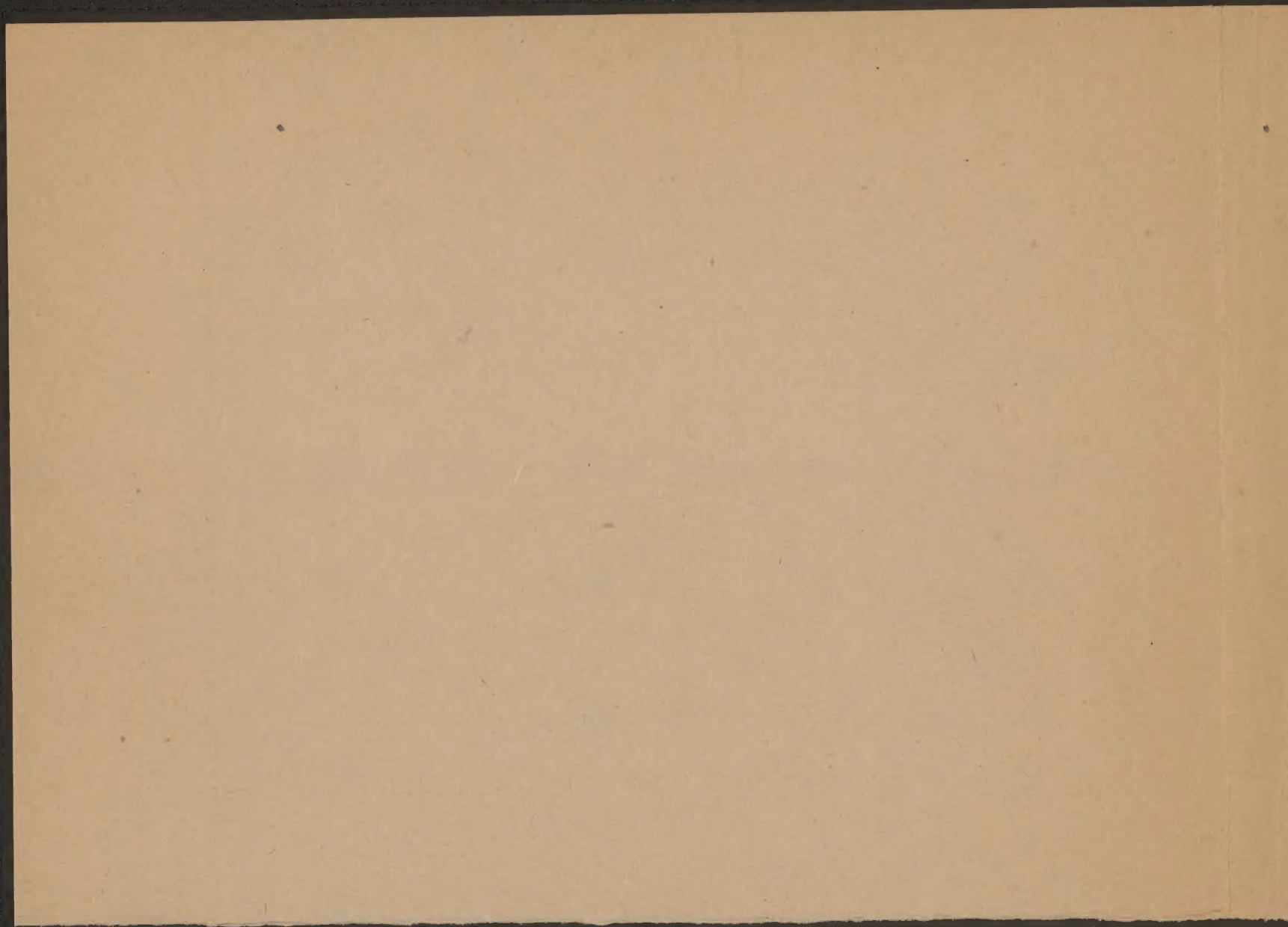


9184

Bibl. Jag.

III

Utwory J. B. Zaleskiego
publikowane głównie w czasopiśmie.



Część literacko-artystyczna.

KONKURS TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU

ogłoszony na posiedzeniu publicznem tegoż Towarzystwa
dnia 3 maja 1875 roku.

Dnia 3 maja 1873 r. Rada Towarzystwa przystępując do wyznaczenia zwykłego dwuletniego konkursu, zwróciła uwagę swoją na liczne bardzo w ostatnich latach i mnożące się ciągle wydawnictwa dokumentów i materiałów historycznych w języku rosyjskim, a pamiętna na to, iż dokładna znajomość przeszłości osiąga się jedynie przez poznanie, zestawienie i porównanie różnorodnych i nawet sprzecznych z sobą źródeł, opowiadań i świadectw, umyśliła ze swojej strony wskazać polskiemu na polu historycznem pracownikom to nowe dla poszukiwań ich pole, i dla tego za przedmiot do konkursu obrała i ogłosiła następujące zadanie:

„Zdać sprawę z wydawnictw historycznych, bądź opracowanych, bądź źródeł, przynoszących nowe fakta lub spostrzeżenia do historii polskiej XVI, XVI i XVII wieku, a ogłoszonych w ciągu ostatnich lat dwudziestu w Kijowie, Moskwie i Petersburgu. Ocenic stronę naukową tych wydawnictw.“

Termin oznaczony upłynął, a nie odebraliśmy niestety ani jednej rozprawy odpowiadającej na ogłoszone zadanie. Tymczasem w ciągu ubiegłych dwóch lat ostatnich nie tylko rozpoczęte pierwiej wydawnictwa rosyjskie utrzymały się na dawnej

stopie, ale jeszcze rozszerzyły się znacznie, a nie jedno nowe do nich przybyło; jeżeli zaś dokumenta ogłoszone przez petersburską archeograficzną i inną kijowską komisję, odnoszące się do historii tak zwanej zachodniej i południowo-zachodniej Rosyi, zawierały niezmiernie cenne do wewnętrznych dziejów naszych a zwłaszcza do stosunków unickiego kościoła materiały, z których już znakomity historyk świętego Józafata korzystać umiał, to mnożące się w ostatnich zwłaszcza latach dokumenta, korespondencje, pamiętniki dotyczące się panowania Katarzyny II, cesarza Pawła i Aleksandra I, takich dochodzą rozmiarów i takie na tę epokę rzucają światło, że już żaden poważny pisarz mówić o niej nie będzie miał prawa, nie poznawszy tych świadectw. Przy całej ważności swojej wydawnictwa te potrzebują jeszcze krytycznego ocenienia i opracowania; znajdujący się w nich bogaty surowy materiał nie zawsze przez rosyjskich wydawców z koniecznym przy naukowej pracy spokojem i bezstronnością używanym bywa; z zebranych materiałów skorzystać; prawdę z nich a z nią razem naukę wyciągnąć, błędy o ile podobna wykazać i sady namietne sprostować — jest właściwie zadaniem pracowników polskich. — W tem poczuciu i chcąc w miarę możliwości swojej do podobnej pracy zachęcić, Rada Towarzystwa postanowiła sumy konkursowej żadnemu na ten raz dziełu historycznemu z dwóch lat ostatnich, jak to zwykła czynić, nie przyznawać, lecz ją nietkniętą zostawić i przytoczone wyżej zadanie z 1873 roku na jeden rok jeszcze przedłużyć.

Przechodząc z kolei do wyznaczenia nowego, dwuletniego konkursu, Rada Towarzystwa z uwagą: iż Unia kościelna dokonana w 1595 roku była największej doniosłości faktem w historii naszej; że w ostatecznem jej przeprowadzeniu w narodzie i w pozyskaniu dla niej z kolei sąsiadów, leżało właściwie opatrne i cywilizacyjne posłannictwo

Polski; że przyczyn zaniechania czy też niespełnienia tego posłannictwa nie tylko w zewnętrznych okolicznościach i wypadkach, ale też i we wnętrzu samego społeczeństwa naszego szukać należy; że dzisiaj, kiedy rząd rosyjski w podległych sobie prowincjach ostateczne ciosy Kościołowi unickiemu zadał, znosząc dyecezyę chełmską, i kiedy już w jednej tylko Galicyi przechowała się Unia, dokładne poznanie przyczyn jej upadku na Litwie i Rusi jest najbliższej nas obchodzącym zadaniem i staje się nawet koniecznym dla nas obowiązkiem, za przedmiot do konkursu wyznaczyć: „Wykazanie przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych upadku Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku, z poglądem na dzisiejszy stan tegoż Kościoła w Galicyi.“

Warunki obydwóch konkursów pozostają dawniejsze, a mianowicie:

Żądana praca w języku polskim odpowiadająca na każde z wymienionych zadań, ma wynosić od 12 do 15 arkuszy druku. Autorowie najlepszych rozpraw w obydwóch przedmiotach otrzymają nagrody, każdy po 1800 franków.

Kto sobie życzy brać udział w tych konkursach, zechce przysłać swą pracę w rękopiśmie pod adresem sekretarza Towarzystwa (Paryż, *Quai d'Orléans* 6) albo p. Józefa Szujskiego, profesora historii polskiej przy uniwersytecie krakowskim i sekretarza generalnego Akademii umiejętności (Kraków w uniwersytecie Jagiellońskim). Rękopisma powinny być przysłane bezimiennie i opatrzone godłem wybranem przez autorów, a toż samo godło ma się znajdować na listach zapieczętowanych, które autorowie do rękopismów dołączają. Terminem ostatecznym dla przysyłania rękopismów odpowiadających na pierwsze zadanie jest dzień 1 marca 1876; dla prac dotyczących się zadania drugiego tenże dzień 1 marca 1877 roku.

Na posiedzeniach publicznych d. 3 maja 1876

i 1877 roku Rada Towarzystwa przyzna nagrody i zarazem odpieczętowane będą listy noszące odpowiednie godła i ogłoszone imiona autorów. Inne listy zostaną spalone.

Gdyby do dnia 1 marca 1876 i 1877 roku nie były przysłane żadne tego rodzaju prace, któreby w myśl obecnego konkursu zasługiwały na nagrodę, w takim razie na każdym ze wspomnianych posiedzeń publicznych suma 1800 franków ofiarowaną będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu tego roku lub dwóch lat wyjdzie z druku i które Rada za najlepsze osądzi.

W imieniu Rady Towarzystwa

Sekretarz

Bronisław Zaleski.

Paryż d. 3 maja 1875 roku.

Wszystkie pisma i dzienniki krajowe proszone są o powtórzenie tego ogłoszenia.

Dzisiejszość.

Do Bronisława Zaleskiego.

Zaskorupiały od klęczeń kolana.

Modłę się — ale w przeczuciu złowrogiem.

Co łask i natchnień wypłaczę u Pana,

Wnet je zmarnuję za kościelnym progiem.

Jak na libijskich tam piaskach podróży,

Środzkiem utrudzon szamocząc się w próżni.

Różga Bożego gniewu po nad światem,

Od wschodu śmiga — chłoszcze na zachodzie.

Ludzkość staje się krzyżactwem rogatem,

Bawołów trzoda, co wzajem się bodzie.

Huczy orężny zgielek — a błedną matki,

Patrząc na syny pędzone na jatki.

Nad Watykanem jakieś tajemnicze
Znaki. — Czyż groźby blizkiego zdżiczenia?

Chrystus przesłonił na razie oblicze —

I zło — coraz się szerzej rozkorzenia.

Jak Prometeusz, świat w imię postępu

Rozdarł wnętrzości swe, na żertwę sępu.

Biada oj winnym! Wyprawion list gończy.

Roki zawile — na stole prawd książka.

Sąd się zagał — i nie wprzód się skończy,

Aż każdy dług swój splacam do szelazka.

Darmo i szukać dzisiaj gdzie ukrycia,

Błyskawicę Pan — na gradobicia.

W okół na zgłiszczach siół i grodów złomach,
Cuchnie dym nafty, to mży kir żaloby.

Kędy nie spojrzę, świszczą pustki w domach.

Bracia po pieśni ukryli się w groby.

Stoję ogromion, jak dąb zgruchotany,

Chwiejący czołem w step — po nad burzany.

Dusza mi w łonie na śmierć się osmutnia.

Zapał już czucia z umem w rytm nie skleja.

W rozstroju ludzkość — i w rozstroju lutnia,

Bo z wiarą — tęchną miłość i nadzieja.

Toż i pieśń polskich wieszczów dziś mniej cenię,

Choć znam ją jako słowiańskich muz ksienię.

Wiaro, piastunko moja białoskrzydła!

Wiedz na pokoje mnie swe kryształowe.

Krzyżem odzgnaj dawnych wiar straszdyła.

O twe kolana pozwól oprzeć głowę;

Chwilkę niech jeszcze patrzę w słońce jasne,

Zanim zapadnie za chmury — i zasnę.

Józef Bohdan Zaleski.

jakoby nie holdowali systemowi protekcyjnemu, aby przy rewizji ugody z r. 1867 uzyskać jakieś ustępstwa za porzucenie stanowiska antiprotekcyjnego.

Krach wiedeński obchodzi dziś drugą swą rocznicę. Pierwsza katastrofa giełdowa wybuchła bowiem w piątek d. 9 maja w r. 1873. Trudno zaprzeczyć, iż nie minęły bynajmniej następstwa tego nieszczęśliwego krachu. Dla tego dzienniki uważały powtórzenie w *Abendpost* artykułu z *Augsb. All. Ztg.* dowodzącego, że dobrobyt dawny powoli wraca, za ironię czystą; jedno z pism drwi sobie z tego „hymnu pórurzędowego“ na krach, a *Tagblatt* z właściwą sobie przesadą pisze o „erze kuchni ludowych“, w której kwitnie sprzedaż taniej zupy rumfordzkiej i herbaty.

Organ Włochów dalmackich *Dalmata* oświadcza się nagle za potrzebą, uczenia się obu języków krajowych, tj. włoskiego i serbsko-kroackiego. Wskazywałoby to, że podróż N Pana odniesie skutek pożądaný także co do wzajemnego stosunku Słowian do Włochów w Dalmacji. Scenę przyjęcia N Pana w Dragalu słusznie uważają, tu za satysfakcję daną monarchii za pokój w Kneźlaczu. N Pan wraca przez Grac do Wiednia w sobotę. *Volksblatt* gradecki twierdzi, że N Pan przyjmie w Gracu ks. Alfonsa. Niewiem, czy to prawda. Faktem atoli jest, iż dwa dzienniki tutejsze — jak świadczyły ich sprawozdania — przekonać się dały, iż ks. Alfons nie jest tak czarnym, jak go same malowały.

Słychać, że dziś wieczór przywieźć tu mają z Białej jednego z dwóch morderców, którzy dokonali słynnego rozboju na „Türkenschanze“.

Od kilku dni mamy tu po 20% ciepła.

Gradec 8 maja.

Zapewne nie nowego nie będę w stanie donieść o wypadkach tutejszych, gdyż dzienniki tutejsze i wiedeńskie obsługują was zapewne dostatecznie, jeśli się je przyjmuje pod zastrzeżeniem co do ich

na odpowiedź, będącej zarazem denuncjacją — uwięzienie tak licznych duchownych naszych, celem odkrycia delegata Apostolskiego, rządzącego dycezą. Odebranie wolności, pruskie więzienie, dla księdza katolickiego polskiego rodu, stosunkowo do czasu bodaj czy lepszym jest od owych kleszczy i innych instrumentów w średnich wiekach używanych.

Więzienie księdza Kardynała, zamknięcie Jego już od 15tu miesięcy, o tyle obostrzone, że coraz trudniejszym bywa otrzymanie pozwolenia odwiedzenia go. Znanadto koczyło to prześladowców, że tyle osób z daleka i zbliżka biegło po błogosławieństwo dostojnego więźnia cywilizowanych Prus, nowożytnych Niemiec!

Ciekawą w tych dniach widzieliśmy statystykę, liczbę aneksyj prusko-niemieckich od czasu rządów ks. Bismarka, i liczbę eksneksyj, od czasu wojny domowej katolikom przez niego wydanej. Eksneksya, to jest liczba katolików koniecznie dziś oziębionych, zubożniętych dla Prus i Niemiec, przeważa liczbę anektowanych poddanych; dziś to nie ma znaczenia, ale może mieć i bardzo wielkie, w razie wojny lub innych wstrząśnień, tem więcej, iż widocznem jest, że i cząstka pozostała jeszcze wierzących protestantów, więcej jak ochłodziła dla dzisiejszego porządku rzeczy. Mówiąc o statystyce, zastraszającami też są liczby, obywateli się bez chrztu i ślubów kościelnych, zwłaszcza też w Berlinie i okolicy. Nie minie kilka pokoleń, a Berlin będzie stolicą pogańską, o czemby liczby dokładnie przekonać mogły Cesarza, gdyby je znać chciał, pomimo artykułu pewnego w ustawie o chrztach i ślubach cywilnych, który na życzenie monarchy umieszczono, a który miał ratować charakter chrześcijański społeczeństwa. Ale darmo taką ciepłą wodą jak ów paragraf, nie ratuje się od choroby, z taką zacieklnością całym szeregiem ustaw i gwałtów z góry szerzonej.

Płodność w tworzeniu i przeprowadzaniu tych legalnych gwałtów, jakimi są całe tak liczne prawodawstwo anti-kościelne, przechodzi wyobrażenie.

szec, że rząd zezwolił na wprowadzenie ziemstwa. Wybory mają być zwołane w kijowskiej gubernii na d. 1 lipca b. r. zaś w wołyńskiej i podolskiej guberniach na dzień 1 stycznia następnego roku. Po gminach rozpoczęto już agitację wyborczą. Mirowi prawi kazania ludowi o systemie repren-tacyjnym i przyszłym stanie rzeczy w kraju: wdrażając w umysły ludu, że on jest w większości wobec żywiołu polskiego, to jest dawnych panów awoich.

Paryż 7 maja.

(B.) Najważniejszym faktem dotyczącym polityki wewnętrznej jest dekret przez wczorajszy *Journal officiel* podany, rozpisujący wybory częściowe w dwóch departamentach Lot i Cher, na 30 b. m. Ostatni termin dla rozpisania tych wyborów przypada na 10 b. m., w wigilię rozpoczęcia prac parlamentarnych, Buffet był przeto zmuszony zadość uczynić prawu bez względu na propozycję p. Corcelle dotyczącą zawieszenia częściowych wyborów, a w której Izba żadnej nie powzięła decyzji. O tej propozycji nieraz już wspominałem, a wbrew nadziejom wyrażonym w ostatniej mowie Gambetty, powszechnem zdaniem wybory częściowe usunięte zostaną. Powiadają nawet, że na skutek tej propozycji, która ma być dyskutowaną na wstępie prac parlamentarnych, rząd już miał postanowić, w zasadzie, wystąpić z oświadczeniem dotyczącem terminu w jakim Izba winna by być rozwiązana i rozpisane wybory najprzód do senatu a następnie powszechne do Izby niższej.

Jednem przeto z pierwszych ustaw jaka oddana będzie pod rozpiasanie Izby, będzie ustawa wyborcza, a w niej najważniejszym punktem spornym jest sposób głosowania: bądź podziału departamentów na okręgi, z których każdy wybierałby jednego deputowanego, bądź głosowanie listami wspólnymi na tyle nazwisk ilu deputowanych departament ma wybrać. Stronictwa monarchiczne obstają za pierwszym sposobem, drugi jest popiera-

targowy co tydzień w raportach swoich składanych w prezydium donosi o aresztowaniu kilku przekupiek za wczesne wykupywanie żywności. Zdaniem przewodniczącego takie stereotypowe powtarzanie raportów o aresztowaniu nie wystarczy. Potrzeba rygoru odebrania przekupniom tabliczki straganowej, jeśli 3 razy aresztowani byli za wczesne wykupno żywności. Wnosi więc, aby sprawę tę odebrać do sekcji III dla zastanowienia się nad powyższymi wymienionym rygorem. Wniosek przyjęto.

Z porządku dziennego przedstawił radca miejski Wentzl następujący wniosek komisji uporządkowania miasta: a) Na rozszerzenie i uregulowanie targowiska zboża (dzisiejszego targowiska końskiego) nabyć realność l. 98 dz. V za sumę 4000 złr. z pozostawieniem sprzedającemu materiału z budynków na tymże gruncie stojących, które on jednak własnym kosztem rozbierze; b) wydatek ten pokryć z funduszu pożyczkowego. Wniosek przyjęto.

Ten sam sprawozdawca przedstawił następnie drugi wniosek komisji uporządkowania miasta: aby odstąpić na własność p. Ignacemu Garbusińskiemu część gruntu z miejskiej realności l. 402 dz. I w ilości 8' 3" 0" po 4 złr. za sążeń pod warunkiem, iż tenże odgraniczony nabytą część realności murem odpowiedniej wysokości i obetnie własnym kosztem szkarpy swego domu l. 400 dz. I na chodnik ul. Różanej wystającej. Wniosek ten również przyjęto.

R. m. Zieleniewski przedstawia wniosek sekcji gospodarczej: a) Uznaje się potrzebę wyreperowania dachu i kominów na gmachu ratuszowym, tudzież urządzenia nowych rynien miedzianych na dachu w miejsce cynkowych; upoważnia się magistrat do wykonania tych robót we własnej administracji według kosztorysu przez budownictwo miejskie sporządzonego. Koszta tych robót w kwocie 1410 złr. 23 1/2 ct. pokryte być mają z rubryki XIV pozycyi 4 budżetu na rok 1875. Przyjęto bez rozpraw.

Sprawę z kolei następującą co do sprawienia nowej mapy katastralnej m. Krakowa cofnął prze-

by szkody.

Z licznych przykładów przytoczę jeden, najpowszechniej się powtarzający. Katecheta idąc na lekcję do szkoły zostaje nagle wezwany do umierającego chorego lub do chrztu słabego dziecięcia. Obowiązek ten jest dla niego jako duszpastora pierwszym obowiązkiem. Biegnie więc za spełnieniem takowego, i nie ma tyle nawet czasu, aby dyrektora szkoły, który zresztą także swoje lekcje miewa w szkole, o opuszczeniu lekcyi mógł zawiadomić. Uczniowie zostają więc bez nauczyciela, bez nadzoru.

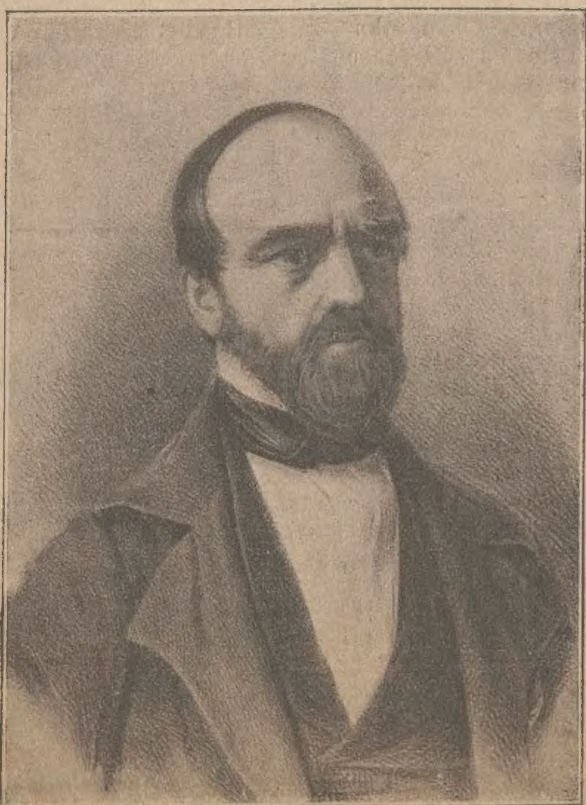
Pomijam, że ci uczniowie pozbawieni są nauki, po którą przyszli, pomijam, że w większym zakładzie powstaje zamieszanie i nieład, że w innych klasach utrudniona lub nawet uniemożliwiona bywa nauka, pomijam, że uczniowie mogą nawzajem wyrządzić sobie szkodę na ciele, że lepiej wychowani nabierają narowów od uczniów surowszych, ale nie mogę pominąć milczeniem możebnego następstwa, które równocześnie i ciało i umysł i duszę ucznia zabija i w następnym jeszcze pokoleniu w sposób zastraszający się objawia. I takie bolesne wypadki wydarzają się niestety rzeczywiście.

Trudno mi także milczeniem pominąć tę ważną okoliczność, że katecheta sprawujący obowiązki wikarego, uważa czynność nauczycielską za podrzędną i przejściową, a będąc często dla dobra kościoła przenoszonym z jednego miejsca na drugie, ani kształcić się może w zawodzie nauczycielskim, ani potrzeb swoich uczniów rozpoznać. Jakże zaś ztąd dla szkoły wpływają niekorzyści, wie każdy cokolwiek ze szkolnictwem obeznany.

To jest rzekłbym formalna strona kwestyi. Jej materalną stroną jest sam przedmiot nauki religii, przedmiot wzniosły, święty, niezbędnie potrzebny sam w sobie, potrzebny jako wyboryń środek do kształcenia umysłu i serca młodzieży. Zepchnięcie tego przedmiotu na podrzędne miejsce w szkole uwłaczałoby świętości jego i oddziaływało w sposób upośledzający na osobę katechety i na duchowieństwo w ogóle. Jakże znowu byłoby następstwo ta-

WIEK ILUSTROWANY

DODATEK PORANNY
NIEDZIELNY



Bohdan Zaleski.

(w średnim wieku.)

DO LASZKI.

Przypomniana pieśń warszawska z r. 1828.

Czołem Laszce, o Mołojce!
W modrej toni ślicznych oczu,
W złotej włosów jej zawoju,
Raj — rajskiego coś w przeźroczu.
Laszko miła, tobieć trzeba
Jasných wód, jasnego Nieba,
Ukraińskich bodaj stron!

Tobieć trzeba w stepu głuszy
Na wzorzystym tam kobiercu,
Rozśpiewania w młodej duszy,
Zakochania w młodem sercu:
Za mnaż miła w moje strony,
W step bezbrzeżny a zielony,
Za mnaż Laszko, w dłoni dłoń!

Tam na Czarnomorzu w dali,
Mam po ojcach zamek stary,
Mam opodał w szumie fali
Siedm mil stepu, bałki, jary,
W stepie tabun, niekiełznany,
Łańcuch mogił, dwa limany,
Laszko, Laszko, czym nie pan?

W szumie fali, wodą, błoniem,
Zbiegam morza swe oboje,
Koń mi czajką, czajka koniem.
Dzisiaj łowy, jutro boje,
W szumie fali, ty tam z wieży
Jak orlica wód bezbrzeży
Będziesz błogo pasła wzrok.

Z Krymu więźniów ci przywiodę,
Sto wielbłądów z państw Mohyły;
Z Tyflis branki hoże, młode,
By ci przędły i nuciły,
Sam jak trusia — u kolanek
Cichy, słodki jak baranek,
Będę wtórzył w twoją pieśń.

Kiedyś szablę raz odpaszę,
Marą, snem bo ludzkie życie.

Sławiąc współ Ruś i Laszę,
Spłoniem w błogim dusz zachwycie,
Chyżo rumak mknie w rozhuku,
Jeszcze chyżej strzała z łuku,
A najchyżej błogi dzień.

Tobieć trzeba w stepu głuszy,
Tam na bujnych traw kobiercu,
Rozśpiewania w młodej duszy,
Zakochania w młodem sercul
Za mnaż miła w moje strony
W step bezludny a zielony,
Za mnaż, Laszko, w dłoni dłoń.

Dnia 12 Sierpnia 1866 w Paryżu.

(Z imiennika Panay A. W.)

SPOTKANIE SIĘ GDZIEŚ DALEKO.

Czarnobrewko — rajskie ptasze,
Daj no rączkę! — W dłoni dłoń.
Spólne gdzieś tam gniazdo nasze,
Żebyż spólnie lecieć doń!

Rajskie ptasze, czarnobréwko!
Myśmy swoi — moja — twój,
Oko w oko, naprzeciwko,
Swe pustoty ku mnie strój!

Niech wpatrując się miłośnie,
Zbudzę w duszy stepu szum;
Niechaj chwilę jedną pośnie,
Jakom śnił sród waszych dum!

Ten dziewczęcy twój uśmieszek,
Puść po lipkim wzroku wzdłuż!
Och! osmuknę usta meszek,
Co ośnada krasę róż.

Gdzież rozwijał się ten pączek?
Z jakich miłszych znanych ziem?
Z Pobereskich może łączek?
Skąd od Bohu? Niechaj wiem!

Zadzwon śliczną, słodką mową,
Co najmilszą piosnkę znasz!
Wnet odwdzięczę piosnką nową,
Bom na wieki śpiewak wasz!

Nuż do harfy! — Brząknij próbą!
Będziem roić spólny raj;
Graj mi ową nutę lubą,
Zapomnianą dumkę graj!

Niechę dumki; — dumka płaczka;
Już ją śpiewam wiele lat!
Graj mi szumkę, lub kozaczką,
To wyskoczę sercem w świat!

BOHDAN ZALESKI.

(1802 — 1902).

Pieśń — Boży senniku
Prawda w tobie i z ciebie...

Duch nie zgaśnie przez skonanie
A dla ziemi — u mogiły:
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

Sto lat upływa, gdy na Ukrainie we wsi Boha-
terce nad rz. Sobem, z rodziców szlacheckich „mier-
nego dostatku”, przyszedł na świat Józef Bohdan
Zaleski. Kołysały go słowiki ukraińskie, które-
mi „aż w uszach dźwięczy”, rozbrzmiewały gaje przy
futorach, kołysały go dumki i szumki, których na-
słuchał się u znachora Zuja nad srebrnym Dnieprem
u stóp Iwanhory. I oto dziecię pól kwietnych, barza-
nów szumiących, gajów zielonych i ech rozśpiewa-
nych — urosło na poetę o słowiczym głosie. „Sło-

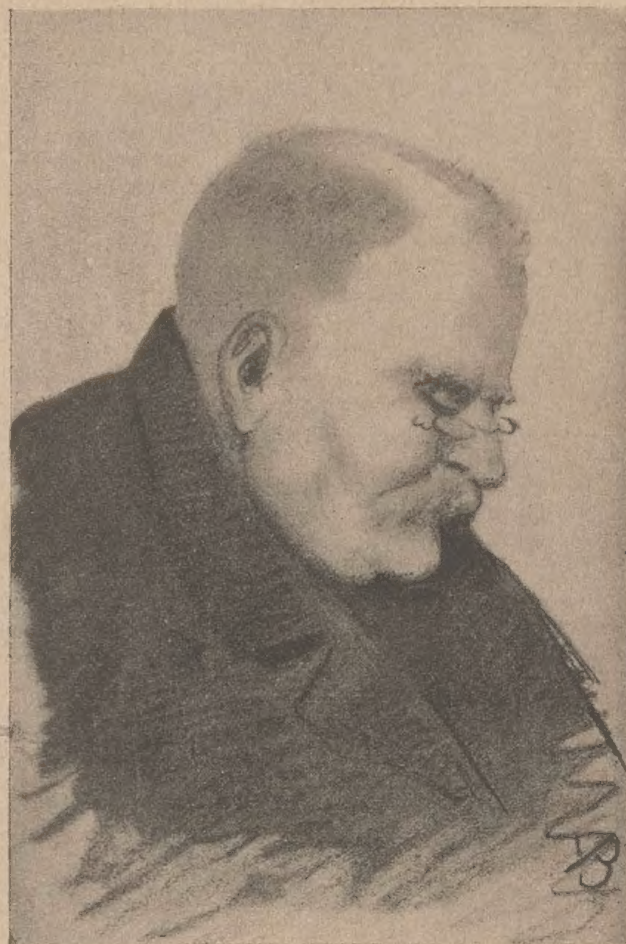
wieczku mój, a leć, a piej!” — pisano potem o nim, i
nigdy zapewne słuszniej. Była to istotnie pieśń sło-
wiecza, melodyjna nad pojęcie, bogata w tony dwóch
lutni, świeża, pogodna i łzawa, jak ton śpiewaka
leśnego.

Bohdan Zaleski pobierał nauki u wsławionych
wtedy (1815 r.) na Ukrainie ks. Bazylianów w Hu-
maniu. W szkole zaznajomił się z wielu młodzień-
cami, którzy następnie zapisali również imiona swoje
w literaturze. Pomiędzy nimi znajdowali się miano-
wicie: Seweryn Goszczyński, Michał Grabowski, Tym-
ko Padura, Aleksander Groza i inni. Życie towa-
rzyskie wśród uczniów było silnie rozwinięte, zbie-
rano się razem, rozprawiano, odbywano wycieczki do
pobliskiego Grebowa i do Zofjówki, śpiewając dum-
ki ukraińskie. W tej atmosferze rozpoczął już wte-
dy kielkować talent poetycki Bohdana. W szkole po-
jawiała się już „Duma o Waclawie”, drukowana w
r. 1819. Obrobienie jej było zgodne ze smakiem
spółczesnym sielankowo-klasycyzmu, lecz już uderzała
dziwna melodyjność i śpiewność języka oraz rytmiki
wiersza.

Po ukończeniu szkół humanistycznych, wybrał się w
r. 1820 Zaleski wraz z Goszczyńskim i Grabowskim
do Warszawy, gdzie silnie podziałał nań Brodziński,
jak to widać z dum, ballad i piosenek, drukowanych
w r. 1822 w „Pamiętniku Warszawskim”, jako to
„Ludmiła”, „Lubor”, „Arab u mogiły konia”, przy-
pominających tonem „Wiesława”. Wpływ poezji
ukraińskiej rozwija się później, a najpierw we
„Wzgórku pożegnania” i „Dumce hetmana Kosińskiego”
(1823). Szczególniej zaś „Janusz Bieniański”
porywa szczerym, młodzieńczym zapalem i bujną
wyobraźnią. Ta fantazja, podniecana echemi wspo-
mnień i melodią ukraińską, wylała się w szeregu
dum, dumek, szumek i wiośnianek, gdzie skrzydła
poety czuły się najlotniejsze i najswobodniejsze.

Dumo — Dumko ma rodową
Bojanowej Gęśli coko,
Czołem błę — boś Królowa!
Ale ciszej, ciszej chwilę.

Nad zieleniem podzwon siótem,
Nim roznośnieć a ponuro



S. p. Włodzimierz Zagórski.

(podług amatorskiego szkicu z natury z przed dwóch lat).

Siwym orłem kłaniesz górą,
Szarym wilkiem pomkniesz dołem.

Dumy i dumki zyskały Zaleskiemu rozgłos największy. Podzielić je można na dwie grupy: jedne, przedstawiające życie ludu ukraińskiego wogóle („Czajki”, „Lach serdeczny”, „Zozulin”, „Wyprawa chocimska” i t. d.) i drugie, malujące stosunki życia rodzinnego i społecznego („Wyjazd bez powrotu”, „Oboja wiosna”, „Dwojaki koniec”, „Zakochana” i t. d.). Jeżeli pierwsze nie dostrajają się do wymagań prawdy historycznej, to za to drugie noszą znamie prostoty, szczerości i prawdy. Sliczne, pełne wdzięku, wesołego i pogodnego nastroju są szumki i wiosniarki Bohdana. Takie utwory, jak „Nuże”, „Po rosie”, „Ladaco”, „Sliczny chłopiec”, „Co ja widział dzisiaj” — to odgłos pieśni ludowych, tych pieśni, które nazwał Mickiewicz „przedzą uczuć i myśli”, a o których powiada Bohdan:

Pieśni ludu — jedwabniki!
Przędza na wiatr — lśniaca — letka;
Ktos jej doda kwietnej krasy,
Umaluje — złotem przetka,
I na wieczne, wieczne czasy
Adamaszki i atłasy:
Na królewskie gdzieś pokoje
A na dziewię wszystkich stroje.”

Z tej „letkiej” przedzą tkal też Bohdan lekkie i powiewne piosenki, pełne pustoty i roześmiane szczerze. I jak ongi, tak i dziś, w rojeniach wiosennych dzwoni z okienka:

„La — la — la — piosenka —”

sliczna przy krosenkach wiosniarka Zaleskiego.

Chmielowski w charakterystyce Zaleskiego zalicza do najlepszych jego utworów, a zarazem oryginalniejszych w naszej literaturze fantazyę „Rusalki”, drukowaną po raz pierwszy w r. 1829 w noworoczniku „Melitele” Odyńca. Te rojenia tęczowe, „sen na kwiatkach”, ten „sen złoty” mają jednak ogólne cechy dumek i szumek, tę samą lotność i tę samą przedzą w osnowie. Całość tylko składa się na poemat miłosny, istotnie oryginalny swym kolorytem i bujną fantazyą ukraińską.

Charakterystykę swej poezji zawarł sam Bohdan Zaleski w jednym ze swych listów z r. 1829. Powiada on tam: „Ja pojmuję poezję inaczej jak wszyscy. U mnie nie jest ona namiętnością chwały, ale jakimś wrodozem, bezinteresownym uczuciem, jak u kogoś pobożność lub dobroczynność i nie potrzeba jej robić z tego parady”. A dalej pisze: „Błogo mi we śnie oczarowania i biada, jeśli się kiedy ocknę! Chcę żyć, jak dotąd żyłem, bez troski o sławę i bez obawy o sąd potomności! Czyż nie dosyć, kiedy „u mogiły — kilka piórek pozostanie, co ku niebu mnie wznosiły”. Do tego urywku ze „Śpiewu poety”, który przytoczyliśmy na wstępie, dorzuciliśmy jeszcze inny, który charakteryzuje ów „sen poetyczny”, który stanowi także cechę poezji Zaleskiego. Poeta ów sen wspomina nieustannie w swych pieśniach, a pieśń nazywa sennikiem.

Sen — że — moje lzy żywota?
Sen — że — moja Duma — złota?

W większości swych poezji na te pytania odpowiada twierdząco, ale sen poezji uważa za pełen fantazyi, za sen proroczy nieraz. Na sen taki.

„Anioł skrzydły młota.”

I pieśń zatem to sennik, ale taki, w którym jest prawda i przez który prawda dostaje się do serc ludzkich. Prawda zaś ta przedostaje się tam zarówno wśród dociekań myślowych, jak i po promieniach tęczy, które są przedzą, wysnutą z ech i szumów, rozspiewanych rozgłosnie naokół.

Cechą wyłączną poezji Bohdana Zaleskiego jest jej nieporównana śpiewność i język, z dwóch lutni dobrany. Bogactwo też języka, zasilanego z pieśni ludu ukraińskiego, jest olśniewające.

Rym, jak u Pola, powtarza się nieraz u Bohdana w środku wiersza, podnosząc melodyjność utworu, a wyrazy formowane na pniu pokrewnym, obok kolorytu, nadają szczególny wdzięk poezji „słowika ukraińskiego”. Nowszą poezją lubuje się w tworzeniu nowych wyrazów, otóż wiele z nich, urobionych z piosenek ukraińskich, można znaleźć u Bohdana. Jako przykład przytaczamy choćby: „rozhuł”, „strumieniacy”, „roznośnie” i t. d. Być może dla tego nie zawadziłoby młodemu poetom zaznajomić się bliżej z poezją Bohdana Zaleskiego.

Sędziwy ukraińiec o twarzy Bojana ze śnieżną swoją brodą, zasluchany już w echa swoich pieśni, zasnął cicho nad Sekwaną (1886 r.), gdzie mieszkał stale w ostatnich latach swego życia wraz ze swoją wnuczką, oddając się dewocyi.

Poswiecając te krótkie wspomnienie słowikowi ukraińskiemu w numerze dzisiejszym, przytaczamy zarazem dwa jego wiersze do kobiety. Słowik i kobieta — wszak to zestawienie stosowne. — b —

Do ..

Gdy zorza pocałunku zbudzi cię z uspienia,
I rumieniec krwi olśni oczu twych błękity,
Bądź, jak odbłyśk różany tej zorzy promienia,
Ucz miłować i wierzyć swem sercem kobiety.

Bądź, jako twa rodzona mazowiecka gleba,
Równa, z harfą wiślaną u kwietnego brzegu,
Bezbrzeżna — marzeniami biegnąca do nieba,
Cicha, i w rezygnacyi wiodąca do Boga.

Bądź prosta, jako ziemi twej ta wioska boża,
Co z skowronkiem z lazurów ku bródzie się zniża,
Bądź, jako polna ścieżka, co tam u rozdroża
Dla bólu i rozpacz rozpiną znak krzyża.

Bądź taka nieskalana, jako lilia biała,
A gorzej tak gorąco, jak mistyczna róża,
I trwaj tak miłująca, w blaskach zorzy cała,
Jak Anioł Stróż tej ziemi u niebios podnóża.

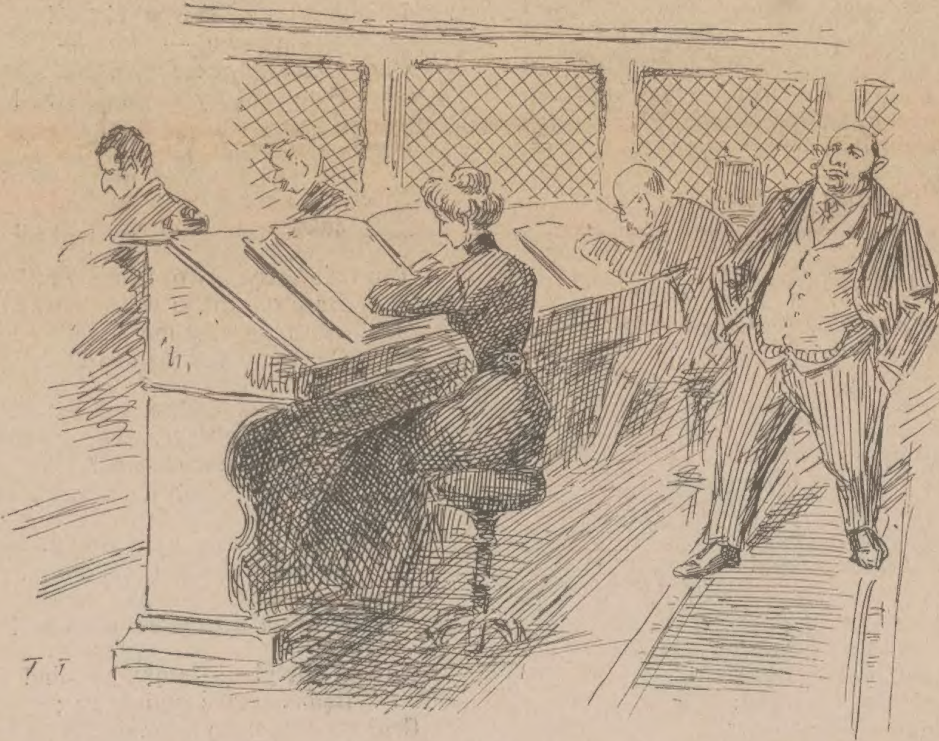
A gdy w łunach wieczora na skraju mogiły
Staniesz — zaśnij spokojnie!... Ziarna miłowania
Wzjadą i serca żywe znów tak będą były
I miłować tak będą, jak ty — do skonańia...

Bożydar.

Raz na tydzień.

Kobieto, pu ehu marny, ty wietrzna istoto,
Postaci twojej zazdroszczą anielei...

A właśnie że nie! Nie o marnych puchach i wietrznych istotach opowiadał mi historię pocziwy starowina, pan Melchior, wieloletni buchalter fabryki **, którego w tych dniach spotkałem. Miał smutną, głowę pochyloną, plecy jeszcze bardziej zgarbione, niż zwykle.



— Cóż tam u kochanego pana słychać? Od stu lat nie widzieliśmy się.

— O! stu lat to chyba za długo, choć ja ostatnie czasy powinienem podwójnie rachować. Bieda aż piszczy.

— Komuż ona nie dokucza w tym roku nieurodzaj i wojen zamorskich?

— U mnie ona rzecz nie nowa. My z nią od dnia mego przyjścia na świat pokumani. Przyzwyczaiłem się już do niej. Ale teraz, drogi panie, jeszcze mi dotkliwsza, bolesniejsza niż dawniej, ze względu na powody, które pogorszenie mej doli wywołały.

— Jakto, okradziono pana, zgubiłeś pan pieniądze, jakiś wydrwigrosz cię oszukał?

— Oj, nie panie! Oszukałem się sam, zawiezyłem nowym hasłem, chciałem i ja płynąć z nowymi prądami, i otl.

— Tłómacz się pan jaśniej, panie Melchiorze, bo z tego, co mówisz nie a nie nie rozumiem.

— To smutna i długa historia.

— Opowiadaj pan śmiało, mam czas. Wstąpimy na czarną kawę do cukierni.

Gdyśmy zasiedli przy stoliku, starowina rozpoczął w te słowa:

— Wiesz pan że od lat czterdziestu zajmuję się buchalterią; przechodziłem różne stopnie, tu prowadząc księgi dorywczo, ówdzie zajmując stałe miejsce na całodzienne zajęcia. Nareszcie udało mi się dostać przed piętnastu laty stałą posadę w fabryce ** z pensją miesięczną sto rubli. Nie jest to bogactwo ani nawet byt dostatni, ale myśmy się przyzwyczaili z żoną żyć oszczędnie i zawsze tak się rządzić żeby nam starczyło. Dorabiałem jeszcze wieczorną pracą ze trzysta rubli, więc było za co wyżywić się i posyłać na pensję nasze dziewczyny. Mam dwie córki, więc oboje z żoną przemęśliwalimy co z nimi zrobić. Nie są brzydkie, ale też żadne wykolioka, a z gołymi pannami któż to się w dzisiejszych czasach ożeni!..

— Nie trzeba znowu tak źle myśleć o dzisiejszej młodzieży. Jeśli panna dobrze wychowana, rzadna, gospodarna, przytem do ludzi podobna, a za wysoko nosa nie zadziera, to chyba o męża dla takiej nie trudno? Ona mu oszczędnością dochody podwoi, a dom uprzyjemniając, do pracy zachęci.

— Święte słowa pańskie, ale na to trzeba inaczey wychowywać dzieci. U nas panie, każdy myśli o poprawie losu, o karierze. Broń Boże zejść o jeden stopień niżej, choćby tam były i cieplejsze serca i przyszłość w dostatkach się uśmiechała nawet. Córka tużurkowego ojca nie spojrzysz na kawalera w kapocie. Teraz, panie, córki stróżów chcą być guwernantkami.

— Pierwsze nie jest dobrem, ale w drugim co pan widzisz nagannego?

— Nagannego!.. Posłuchaj pan mojej historii. Żona mi umarła przed pięcioma laty. Stasia już wtedy kończyła rok 16-ty, Zosia 15-ty przepełowiła. Obie chodziły na pensję na dzień cały a wieczorem przygotowywały się do lekcyi. Ciągłe zajęte nie miały czasu nauczyć się gospodarstwa, nie miały pojęcia o kuchni, o praniu, prasowaniu, nawet o szyciu. Biedne matczyko zajmowało się tem wszystkim z jedną sługą, jaką trzymaliśmy. Mówię im po śmierci matki że musi się to jakoś zmienić, bo ja sam nie potrafię. Zakrzyczały mnie, że nie chcą być kucharkami ani praczkami, że teraz inne powiały prądy, a postępowe odmiennie drogi wskazuje kobiecie, otwierając przed nią wszelkie pola pracy samodzielnej. Już

dawno przesady upadły, kobieta jest równa mężczyźnie, kobieta może być wszystkim: lekarzem, aptekarką, prawnikiem, kupcem, urzędnikiem. Dosyć już było tego ucisku mężczyzny; niech tatko czyta gazety jakie ruch emancypacyjny przybrał rozmiary. Uniwersytety dla nas otwarte, pisma własne wydajemy, zakładamy nawet kluby kobiece.

— To wszystko prawda.

— Prawda, ja sam przyznaję że prawda, na moje nieszczęście. Jak mi zaczęły perswadować, książek, broszur, dzienników naznosiły całe stosy i przekonały mnie wreszcie, że Boga bym w sercu nie miał, gdybym chciał własnym dzieciom zagradzać przyszłość. Ułożyliśmy się, że Stasia po skończeniu pensyi wstąpi do uniwersytetu, że się będzie kształciła na doktorkę, a Zosia... ta znowu co tydzień zmieniała projekty. Czem ona nie miała zostać, naturalnie we własnej imaginacyi! Stasia przynajmniej była wytrwała, ukończyła pensję a potem pojechała do uniwersytetu, najprzód do Petersburga, potem do Moskwy. Dwa razy obiegła się przy egzaminie wstępnym z łaciny; teraz już półtora roku nie mam od niej wiadomości. Dawnej pisała o pieniądzu, posyłałem jej co mogłem, nagle rzuciła uniwersytet i utonęła jak kamień w wodę. Ostatni list od niej mieli-

Cześć literacko-artystyczna.

Dwa akordy.

Powiodło nam się z albumu panienki wykraść wierszyk sędziwego poety, ananego ościela panienek. Ostatni przedstawiciel romantyzmu wileńskiego aypie kwiaty tak świeże, że nas przenosi w ów świat romantyzmu, w którym królowały Marylki, Ewunie... Lees na tych kwiatkach bliższą jak perłowe krople rosy, wspomnienia dawnych towarzyszków, a Odynieć jak miekiewiczowski Farys wywołuje wśród pustyni i spieki pozytywanych czasów postacie swych braci Farysów.

Wierszyk ten ulotny ma woń wileńską, pospieszamy więc nim się podzielić z naszymi czytelnikami:

Do moich Przyjaciółczek:

Jak was nie kochać? kiedy wy takie!
Wy tylko jedno zawsze jednakie,
Jakoście były przed laty:
Gdy i mnie wiosny świtała chwila,
I gdym bujając skrzydłem motyla
Witał was wszystkie — jak kwiaty.

Lees wtedy przy mnie, jak rój motyli,
I towarzysze podobni byli,
Młodzi, serdeczni, wesołi:
Co tylko w pieśniach, tylko w piękności,

Cel swych uwielbień, przedmiot miłości
I urok życia widzieli.

O! i nie było to osze widzenie,
Gdy czas, świat, życie i doświadczenie,
Prawdę nam jego stwierdziły.
Czy najburzliwiej, czy najboleśniej
Los kim z nas miotał: — z was on i z pieśni
Czerpał pociechę i siły.

Kochając, znosił co Bóg przeznaczał,
Wierząc, nie szemrał, ani rozpaczał
Nad twardszej doli koleją.
Pieśń go kzepiła w trudach i znoju,
A z tych, co dzisiaj śpią już w pokoju,
Každy z nich umarł z nadzieją.

Ale kto został, a płacząc po nich,
Chciałby dziś szukać podobnych do nich,
By przy nich żał swój uśmierzył:
Biada mu, biada! bo wnet obaczy,
Jak wkoło niego wszystko inaczej,
Jak on snąc wiek swój już przekrył.

Młodzi się śmieją z uniesień serca,
Wiarg przesądem zowie bluźnierca,
Głos pieśni stłumił brzęk złota.
Kto po staremu czuje, a przecie
Radby współczuć analeś na świecie,
Ten dziś w nim istny sierota.

Wy tylko jedno, serca niewieście!
Ozemeście były, zawsze jesteście,
Kwiatami życia ogrodu.
Toć gdy i dla was stygną młodzieńcy,

Ja stary kocham Was coraz więcej,
Więcej, niż może za młodu.

1880.

A. E. Odynieć.

W inną s runę uderza pieśń dumeł ukraińskich. Choć odmiennego nastroju dwa te akordy, miło nam zestawie razem imiona dwóch poetów, ostatnich ze świetnej plejady.

Kiedy Odynieć rzewnie spogląda w przeszłość, Bohdan wita mistrza obecnej chwili, jako zwłastuna lepszej przyszłości.

Bohdan Zaleski do Jana Matejki.

Villepreux (Seine et Oise) d. 26 czerwca 1880 r.

Ukochany Mistrzu Janie!

Nieodwidziłem was w Paryżu, bo myślałem, że gościecie wciąż w Londynie. Dowiaduję się oto od winowajcy Kossilowskiego, że ujechałeś już Panie do swojej pracowni w Krakowie. Szczęść Boże! na okwity plon.

Za chybioną rewizytę, posyłam lichy poetycki upominek. W późnej starości nieślano mi już dośiąść mego Pegaza — ale zachowaj wierszyk, choćby na pamiątkę po dalekim emigrancie polskim! Z tem wszystkiem możnaby go i ogłosić w *Czasie* — byle miejscowy jaki literat raczył dopilnować starannie korekty w druku.

Wierząc dostojny Mistrzu, że Cię wielbię i kocham sercem rodackiem.

Józef Bohdan Zaleski.

Pani Janowej załączam powinne ukłony, choć wiem, że bawi kędyś u wód niemieckich. Błogosławie dzieł waszą.

J. B. Z.

Mistrzowi Janowi Matejce.

Ja Cię wielbię Mistrzu Janie!
Boś Ty silacz, mąż wśród ludu,
Z pędsem jakby z różką cudu,
Wieszczysz w Polsce smartwychwstanie.

Ja Cię wielbię — boś wspaniały —
Mocars, mocars z Bożej łaski!
W siedm barw tęczy, w zorn oblaski,
Zdobisz nam pomniki chwały.

Dziecię wspólnej Rodzicielki
Gdzie Ty zaznać mogłeś bracie,
Staroślawnych lat postacie?
Skąd się wzięłaś taki wielki?

Miłość w Panu czyni cuda;
Miłość — natchnień och! bezdna!
Tyś ukochał Polskę biedną,
Całą piersią wielkoluda.

W ohlubie bratniej serce mięknie:
Matka z łez mi jeno znana
Patrzy z płócien Mistrza Jana —
W przeobstwieńniu młodo-pięknie.

Swojska szlachta w dawnej pysze
Bohaterska, gwarna, butna,

Odzwierciedla się tam z płótka,
Pełnią życia zda się dysze.

Sejmy — zbory — słynne boje...
Ja Cię kocham Mistrzu Janie
Za to Matki ukochanie
I synowskie holdy Twoje.

Niedość Mistrzu. Poczet długi
Mężów — dawno pożegnany —
Króle, wodze i kapłany —
Cisną się do Twojej stalugi.

Prawowierny Mistrzu młody!
Skarga — Kanty Jan — łaskawi —
To i Bóg coś dla nich sprawi...
Ujrysz bodaj święte Gody!

Ale trwaj nieśłomny w Wierze!...
W złotodajnej ryj się rudzie!
Stwarzaj! maluj cud po cudzie!
Aroydziela — to pociernie.

Plutym w czasie och! boleśnie...
I ty plut — boś wybrany z wielu,
Módl się! mistrzu tam z Wawelu!...
Jak Bóg tywy Polska wkrześnie!

Villepreux d. 22 czerwca 1880 r.

Józef Bohdan Zaleski.

umie czytać, podczas gdy w r. 1863 takich było 36h. Jednak bardzo wiele jeszcze jest tu do zrobienia i nie można rządzić w pracy na tem polu zatrzymywać. Przemówienia Reja i Zybkiewicza przy zamknięciu rachunków funduszy krajowych dowodzą, że i to są prądy wiejące w całej Europie i pchające do odrotu w dziedzinie oświaty ludowej, aby osłabić dotychczasową dwudziestoletnią działalność.

Powołują się tu to na stan finansów, to znowu na upadek religii i moralności, a nawet królobójstwa obecnych czasów kładziono na karb szkół dzisiejszych. Nie tych prądów spożywa w dloni męka stanu z nad Sprei, który cofnął już ludzkość wstecz pod względem międzynarodowym, a chce ją jeszcze cofnąć pod względem oświaty i wolności. Wszyscy w tym kierunku choć bezwiednie pracują tu von der Rœken i Lichtenstein, p. Rej i Zybkiewicz. Przed kilkunastu laty przykładano słowom naszego dzisiejszego ministra Ziemiałkowskiego, kiedy wołał o szkoły, zwycięstwo ówczesnej armii pruskiej przypisywano wykształceniu jej ludzi; dziś dowiadujemy się ze słów p. Zybkiewicza, że szkoły ludu rujnują, a od p. Reja, że szkoły go demoralizują. Zapal ówczesny nie był modą, aby go dziś zarzucić, modnem nazywa mowa przemówienie p. Reja, który chce aby lud był więcej moralnym i religijnym. Żądanie to jest słuszne, niechaj jednak będzie skierowane nie do ludu lecz do wszystkich, niechaj wyśi dają przykład ze siebie, niech usuną źródła złego, jak karczmy, a wtedy przekonamy się, czy demoralizacja idzie ze szkół. Powodu emigracji dzisiejszej szukać w szkołach, na to trzeba uprzedzenia. P. Rej naszczepia u nas poglądy ks. Lichtensteina, które co do Styryi mogły być uzasadnione, lecz u nas, gdzie duchowień-

stwo, do szkół wysyła, ale powinna tworzyć całość zamkniętą w sobie. Omiijając to spowodowano, iż ucniowie nabywają jakichś niepotrzebnych aspiracji i zniechęcają się do swego stanu. Byłoby się nie jedno w tym programie zmieniło, lecz nam tego niedozwolono. Ustaw dzisiejszych bronić nie potrzebujemy, nie są one przez nas tworzone, a występowanie przeciw nim nie jest wstecznością. Powinniśmy dążyć do tego, aby je zmienić. Byłoby to rzeczą Wydziału krajowego, sz. Rada bowiem szkolna przejęta rozmaitemi sprawami, nie może tego zrobić. Dla tego też mowa wnosi rezolucję do Wydziału krajowego, aby zbadał tę sprawę i na następnej sesji wniósł przedłożenie, w jakim kierunku te ustawy winny być zmienione.

P. Wojciech Dzeduszycki: Jesteśmy w położeniu zrujnowanego, gospodarza, który pragnie wyjść z trudnego położenia. Oprócz indemnizacji mamy jeszcze wiele innych ciężarów, dla tego też powinniśmy przede wszystkim unikać wydatków, które nie są w tej chwili niezbędne. W skutek tego mowa będzie głosował za wnioskami komisji. Mowa zgadza się z p. Szujskim, co do nie stosownego programu szkół dzisiejszych podnosi myśl, czy nie byłoby odpowiedniem przy obmyśleniu reformy szkolnictwa ludowego uwzględnić szkoły urządzone na sposób dzisiejszej szkoły parobków w Dublanach, z której, jak on przekonał się u siebie, wychodzą bardzo zdolni pracownicy gospodarcy, którzy nieprzystając być właścicielami, bardzo korzystnie wpływają na innych. Byłoby to jednak połączone z większym kosztem, a zatem dziś nie możliwe. Słusznie opisał nam p. Szujski stan nieszczęśliwy dawniejszych szkół, był on rzeczywiście takim, a nie tak patryarchalny jak jeden z mówców przedstawiał, że wtedy wszyscy

stawienia na przyszłym zebraniu się sejmu uwag i wniosków o potrzebie i kierunku reform. Mowy posłów Reja, Męcińskiego, i Szujskiego wskazujące niedostatki szkół ludowych, przeważnie spotykają się z uznaniem niedostatków obecnej szkoły; mimo tego niektórzy z mówców popadali w obawę reakcji, a jeśli poseł Hausner wprost widział w nich straszną zapowiedź reakcji i zagłady oświaty ludowej, to poseł Wojciech Dzeduszycki zgadzając się z wnioskiem Szujskiego i potwierdzając niedostatki szkoły, nie przestawał bić się w piersi i dziękować Bogu, że nie jest taki jak ów Stańszek.

Zdawałoby się słuchając tych przemówień, że jak słusznie zauważył poseł Szujski, mamy do czynienia z dogmatami, a system nasz szkolny opiera się na objawieniu, kiedy wszelka chęć reformy szkoły ma być uważana za objaw wsteczności i reakcji. Może poseł Ray w krytyce, jako niefachowy posunął się za daleko, i spodziewamy się, że poseł Sawczyński w dzisiejszem przemówieniu, którem rozpocznie się posiedzenie wieczorne, sprowadzi do właściwych granic to, co o szkole ludowej i o wykładach w seminarjum nauczycielskim mówiono.

Nie trzeba wprawdzie wyobrażać sobie, aby szkoła ludowa mogła wszystkiemu zapobiedz i że ma ona wszystkiego nauczyć, ale nie stawiając pod jej względem przesadnych żądań, można przecież pragnąć, aby była zastosowaną do celów życia, i przygotowywała lud do tych zadań, jakie go w przyszłości czekają. W jaki to sposób uczynić, tego nie przesądzały mówcy głos zabierający w kierunku reformy szkoły, a poseł Szujski ograniczył się jedynie na postawieniu wniosku ankiety nie przesądzając jej uchwał.

Obecnie w dalszym ciągu obrad do głosu za-

worzenie d. 3 lipca r. b. o godz. 12³⁰ w południe. Na porządku dziennym umieszczono: 1) sprawozdanie komisji lustracyjnej o stanie kasy oddziałowej i Towarzystwa bursy; 2) Uwagi nad dziełem Izidora Ochojnickiego „Zasady pierwiastkowe pedagogiki i metodyki”. Warszawa 1815. Preleg. p. Maciulowski; 3) Wybór Zarządu oddziałowego i 3 członków zarządu Towarzystwa Bursy, tudzież wybór delegata na walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Drohobyczu. Oprócz tego programem objęte są: a) wykład p. Calfalki o pokładach węgla przy okazaniu kart ściennych. b) wybieczka do kopalni „Fryderyk August i Jacek Rudolf”. Nazajutrz zaś a) zwiedzenie kopalni, b) wybieczka do lasu, c) zwiedzenie fabryki bieli cynkowej i hut cynkowych w Niedzielskich. W miejscu zawiązał się komitet w celu przyjęcia i umieszczenia uczestników zgromadzenia, na które pp. właściciele Jaworzna ofiarowali pewien fundusz.

— N. Pan przeznaczył z prywatnej szkatuły 100 złr. na budowę szkoły w Izdebniku w powiecie wadowickim.

— (***) **Wieliczka** 30 czerwca.

Nominację Dra Juliana Dunajewskiego ministrem skarbu zmanifestowano tu wczoraj niezwykle uroczystością. Wieczorem rzeszcie illuminowano miasto. Górnictwo i tłumy publiczności wyruszyły licznie i przy dźwięku muzyki salinarnej wśród ogni sztucznych, wystrzałów moździerzy i okrzyków na cześć N. Pana i nowomianowanego ministra odbył się tryumfalny pochód po ulicach miasta. Obchód przeciągnął się blisko do północy.

Dwojakie powody skłoniły mieszkańców Wieliczki do tej owacy na cześć nowomianowanego ministra skarbu. Najsamprzód: że na stanowisko tak wysokie i ważne powołany został nasz rodak, mąż pełen zasług i poświęcenia, a zarazem poseł tutejszego miasta o którego w roku zeszłym tak zacięta toczyła się

swą, uchwalała zarządzić wystawę myślną do niego do Wiednia deputację, złożoną z burmistrza Dra Olszewskiego, asessorów F. Rittera i Dra Slavika, wreszcie radnych Dra Klemensiewicza i Brzeskiego. Wieczorem całe miasto zajaśniało świetną iluminacją.

Publiczność niezwykle liczna, udała się przed mieszkanie burmistrza Dra Olszewskiego, który przemówił do niej podnosząc wysokie znaczenie zaszczytnej nominacji, a nacechowany ją jako dowód wysokiej łaski Monarchy dla naszego kraju, i jako wielki zaszczyt dla Nowego Sącza, które jest miejscem urodzenia dzisiejszego ministra, i którego nieprzerwanie i do Sejmu i Rady państwa postem swym wybierała, wezwał zgromadzonych do wyrażenia wdzięczności dla Cesarza za ten nowy dowód życzliwości Jego dla kraju, co też zgromadzenie trzechkrotnym okrzykiem: niech żyje! z niesłychanym zapalem wśród strzałów moździerzyowych skutecznie. Po odegraniu hymnu ludu przemówił następnie p. Ritter podnosząc zasługi Dra Dunajewskiego dla kraju i dla miasta położone; na co zgromadzeni hucznie wiwatami na cześć Dra Dunajewskiego odpowiedzieli. Wniesiono jeszcze wiwaty na cześć reprezentacji miejskiej i burmistrza, za pomyślność miasta, wreszcie na cześć komendującego tutejszą załogą wojskową, podpułkownika Poleszńskiego. Tak solennie odbyta uroczystość uwydatniła powszechną zgodę, w czasie ostatnich wyborów, jak wiadomo, obcemi wpływami silnie zachwianą. Wyborcy tak ci, co głosowali za Dr Dunajewskim, jak ci, co obalamuceni innym kandydatom głosy swe dali, obecnie zmanifestowali w sposób wzorowy — najzupełniejszą zgodność co do zaufania dla posła i ministra Dra Dunajewskiego oraz wiarę i pewność, że pełniąc zaszczytne obowiązki ministra wielkiego państwa, obowiązków mandatu poselskiego nie spuści z oka.

— Prezes Izby handlowo-przemysłowej we Lwo-

Część literacko-artystyczna.

NASZA GROMADA

do O. Aleksandra Jełowickiego.

I.

Z gromady dużej — gromadka:
Na pokoleniu, bo trzeciem,
Jeden za drugim, od stadka,
Jak ptactwo w górę się mieciem.

Znajomych twarzy oj! mało.
Z tysięcy co tu huczały,
Kilku się starców ostało,
Ku straży czei ich i chwały.

Rojonych bojów hetmani,
Mężowie serca i rady,
Słowomocarze pieśniarni,
Pierwsi pomknęli na zwiady.

Przez lata wrzawy, kurzawy,
Kiedyśmy śnili tak butnie;
W kątach próchniały buławy,
Rdza osiadała na lutnie.

Nie brakło pychy ni szalu;
I my na Babel się piegli:
Każdą sposobili pomału,
Chociaż płakali Anieli.

Śród klęsk przeciągłych narodu,
Pamiętasz Ojczyzna kochany,
Osiwieliliśmy za młodu,
Śniegi zawiąły wulkany.

Burzliwi, tacy hałaśni,
Rwący się chyłkiem oręza...
Wkrótce, po walce i waśni,
Cisi pielgrzymi i księża...

Z gromady dużej — gromadka:
Na pokoleniu już trzeciem,
Jeden za drugim, od stadka
Jak ptactwo, mieciem się, mieciem.

II.

Z posiewu tego stólecia,
Lichy plon dała nam niwa;

Byłoc bójnego w pas kwiecica...
Ale Pan nie chciał zeń żniwa!

Pan żniwa, Panem wszechrzeczy,
Słońcem co świeci, co grzeje;
On ziszcza, albo niweczy,
Wodzów i wieszczów nadzieje.

Bracia po boju, po pieśni,
Co nas tak smutnie żegnali,
Wszyscy, o! wszyscy rówieśni,
Jęczą tam... słuchaj... na fali!

Po dusze miłe a bliżnie,
Puśćmy się Ojczyzna w gonitwy;
Modlitwą służmy Ojczyźnie!
I wierzymy w moc tej modlitwy!

Pan, mocarz po nad mocarze,
Obecny zawždy i wszędzie;
Miłuje, nawet, gdy karze...
To Polska będzie, och! będzie.

Podnieśmyż Ojczyzna — kolego, *)
W niebo i serca i psalmy!
Jezusa, Syna Bożego,
W duchu i prawdzie pochwalmy!

Z gromady dużej — gromadka:
Niebawem, w kluczu tym trzecim,
Jeden za drugim, od stadka,
I my za bracią odlecim!

Józef Bohdan Zaleski.

W kościele paryskim Wniebowzięcia N. M. P.
dnia 29 listopada 1875 r.

Czas "Krańów 11. I. 1876.
Nr. 7.

sążni kwadr., zabawa tańcząca.

— Dla sierót po górnikach w Bochni otrzymali śmy wczoraj: od rodziny K. 5 zhr.; dzisiaj, jako składkę z podpisem ZCHKZ zhr. 9 i przekaz pocztowy z znaczkiem 5 centowym.

— Wczoraj z powodu zasp śniegowych pociąg pośpieszny lwowski spóźnił się rano o 1½ godziny, a popołudniowy pociąg zwyczajny o 3 godziny; dzisiaj zaś rano pociąg zwyczajny spóźnił się o 4 godziny a pośpieszny o 46 minut.

— Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał od hr. Izzy Orłowskiej, parę cennych zabytków po hr. Michale Borchu, wojewodzie Inflanckim; p. Matylda Hoffmanowa z Drezna i Falkenhagen-Zalescy przysłali monety, medale i kilka przedmiotów pamiątkowych.

— Dziś umarł młody tutejszy artysta dramatyczny Jan Dłużejowski, licząc lat 26. Zapowiadał on świetną przyszłość.

— Dnia 7. b. m. umarł w dobrach swoich w Pawlikowicach w powiecie Wielickim Maksymilian Miętuszeński, syn Jakóba Miętuszeńskiego, wysłużonego sędziego apelacyjnego za Rzeczypospolitą Krakowską, licząc lat 44.

— Antoni Bułka, stróż domu pod L. 8 w Rynku, zastrzelił się dziś w pokoju zajmowanym przez subiektów handlowych rano o godz. 11ej z rewolweru. Kula utkwiła mu w głowie. Opatrzony zaraz przez Dr Buszka lekarza miejskiego i chirurga p. Adolfa, odwiezionym został do szpitala. Lekarze mają nadzieję ocalenia go. Bułka pochodzi z Krzeszowic. Powodem samobójstwa miała być zawiedziona miłość.

— Straż policyjna przytrzymała Antoniego Dąbrowskiego wyrobnika poszukiwanego za udział w przestępstwie i Wincentego Gameckiego czeladnika rzeźniczego za oszustwo w sprzedaży.

Namiestnictwu odpowiednie instrukcje już w przeszłym miesiącu.

— Dwa tutejsze dzienniki zostały skonfiskowane za przedruk artykułu *Poradnika przemysłowego* krakowskiego z powodu ostrych jego zarzutów, iż dotychczas nie zaprowadził rząd urzędów cechowniczych w Galicyi. Gdy ustawa o nowych miarach i wagach nosi datę 23 lipca 1871, a publikowaną została d. 2 marca 1872 t. j. przed niemal czterema laty, ciokawem byłoby, jakby rząd usprawiedliwił zwłokę w razie zanesionej skargi przed Trybunał Stanu.

Przez kilka dni byliśmy w częściowym a przez 39 godzin w zupełnym stanie obłączenia, odcieci od wszelkiej komunikacji w skutek niesłychanych zamieci śnieżnych. Przez cztery dni sypał śnieg bez najmniejszego ustanku i pokrył drogi do tego stopnia, że wszelki ruch pociągów na kolejach żelaznych i poczt wstrzymany być musiał. Do dziś rana jedynie kursują pociągi krakowskie i czerniowieckie, a z wielkimi trudnościami kolej Albrechta, pierwsze tylko dla osób i posyłek pośpiesznych. Na przestrzeni Krasne-Podwoleczyska dotąd nie zdołano utorować drogi. Ostatni zaś pociąg na kolei tarnopolskiej ugrzązł koło Tuchowa w śniegu, w skutek czego podróżni prawie 36 godzin na wolnem polu przebyć musieli, gdyż chata budnika tylko małej liczbie mogła dać schronienie. Dopiero w skutek telegraficznych zarządzeń Namiestnictwa i Dyrekcyi ruchu zdołano dotrzeć do zasypanego pociągu i ocalić podróżnych od śmierci głodowej. Pocztę krakowską i wiedeńską otrzymaliśmy z kilku dopiero dni dziś rano i w południe. Niepamiętają tu takiej zamieci śnieżnej.

Towarzystwu łyżwiarzy tego roku wcale się niewiedzie. Mimo doskonałego lodu i sprzyjającej pogody, udział publiczności jest bardzo słaby, tak, że nawet kosztów nie pokrywa. W ogóle udział publiczności w tej zabawie, na którą zrazu tak skwapliwie się rzucano, z roku na rok słabnie. Wydział czyni wszelkie starania, by publiczność zachęcić; dziś n. p. odbyła się maskarada na stawie panińskim, lecz podobnie przy szczupłym udziale publiczności.

— Bezimiennym tłumaczem na język francuski poezyj Słowackiego, których tom p. t. *Poëtes illustres de la Pologne au XIX siècle*, wyszedł świeżo w drukarni E. Plon et C. w Paryżu i obejmuje poemata „W Szwajcaryi“ i „Grób Agamemnona“ nie jest, jak się domyślać było można, p. Juliusz Mien, lecz Polak znanego imienia, którego nie chce wyjawiać. P. Mien wydaje tłumaczenia swe p. t. *Oeuvres choisies de Jules Słowacki* i drukuje je w Krakowie w drukarni W. Korneckiego. Tem lepiej, że siły zbiorowe biorą się do tłumaczenia dzieł Słowackiego, mogą one kiedyś w całości ukazać się po francusku, jak o

Polecenie Dumek pani Dyonizie Poniatowskiej.*

Siostro! dwa duchy my bliźnie
Tyś rozmodlona — lat tyle
Wzlatasz ku wolnych Ojczyźnie;
Ja rozśpiewany — na chwilę
W zaziemski żywot skrzydlaty,
W żywot on spólny — pamiętasz?
W raj utracony przed laty,
Zdążam za tobą przez smętarz.

Sny tu z rajskiego ogrodu,
Porajskie żale i płacze
W pieśń skrysztalone, — od młodu
Dni umilały tułacze:
Dziś, gdy już gościęć śnieg pruszy,
Nim ku cieplicom odleczę
Dumki, sieroty mój duszy,
W Twojej zostawiam opiece.

Wiązka zwiędłego ot kwiecia!
Mniejsza, że moi potomni
Jutro ją cisną na śmiecia!
Lecz Tobie ona przypomni
Wonią fiołków, konwalii
Oczarowanie téj wiosny
Co wciąż za nami z oddali
W rozgwar pobrzmiwa miłosny.

O, byłoc ongi tu śpiewno!
W chorowód wieszczów dobrany
Z tobą ja, stepów królewno,
Przyzwał Rusałki, Hetmany:
Gęśł złotostruna w mym ręku
Strojnیه huczała do wtóru,
Aby żadnego rozdźwięku
Nie brakło Polsce do chóru.

Wszystko zamiera w jesieni:
Módlmyż się cicho i święcie!
Znikome cieucie — do cieni
Nie uganiajmy w objęcie!
Ściszy i Dumki ptaszęce;
Aż omłodniejem oboje,
I z aniołami pod ręce
Odnajdziem gniazdko gdzieś swoje.

Paryż, dnia 11 maja 1860 r.

Józef Bohdan Zaleski.

* Wiersz ten dotąd niedrukowany nigdzie udzielił „Gazecie Lwowskiej” syn Bohdana, p. Dyonizy Zaleski.
Przyp. Redakcyi „Dziennika Poznańskiego”.

Istotnie też nagromadzony choćby we większych zapasach dobry towar takich operacji, ani takiej obniżki cen wywołać by nie mógł. Manipulacye oszukańcze handlarzy zbożowych zbyt są jawne, aby komukolwiek na giełdzie miały być nowością. Gwałtowną obniżką cen zbożowych zyskują zniżkowcy czyli besiści jeszcze znacznie przy transakcyach ze zagranicznymi kupcami, którym ciągle wskazują na ospałość na giełdzie zbożowej, na brak chęci do kontraktów zakupna, na niskie ceny, aby jak najdogodniejsze otrzymać warunki.

Ruch narodowy Litwinów pruskich.

Że bismarckowska polityka bezwzględnej germanizacji nie-niemieckich narodowości w Prusach wręcz przeciwny odnosi skutek, że wywołuje opór i w dalszej konsekwencji rozbudzenie ducha narodowego nawet u tych odłamów narodowych, w których do niedawna puls narodowego życia bił słabo, dowodem na to jest pomiędzy innemi ruch narodowy, który się w ostatnich czasach objawił wśród Litwinów w Prusach Wschodnich. Skarży się na ten ruch korespondent „Schles. Ztg.“ i stwierdza, że od pewnego czasu wśród Litwinów w wschodnio-pruskim obwodzie rejencyjnym gabińskim objawiają się usiłowania, dążące do większego uwzględnienia właściwości narodowych, co tem więcej jest godnem podziwienia, że nieliczny ten, bo zaledwie 150,000 dusz wynoszący odłam narodowy bardzo był zubożniał dla swój narodowości. Od 4 lub 5 lat datuje się wśród Litwinów ruch narodowy na małą skalę, podobny do ruchu, który istnieje wśród Polaków i Duńczyków na wielką skalę.

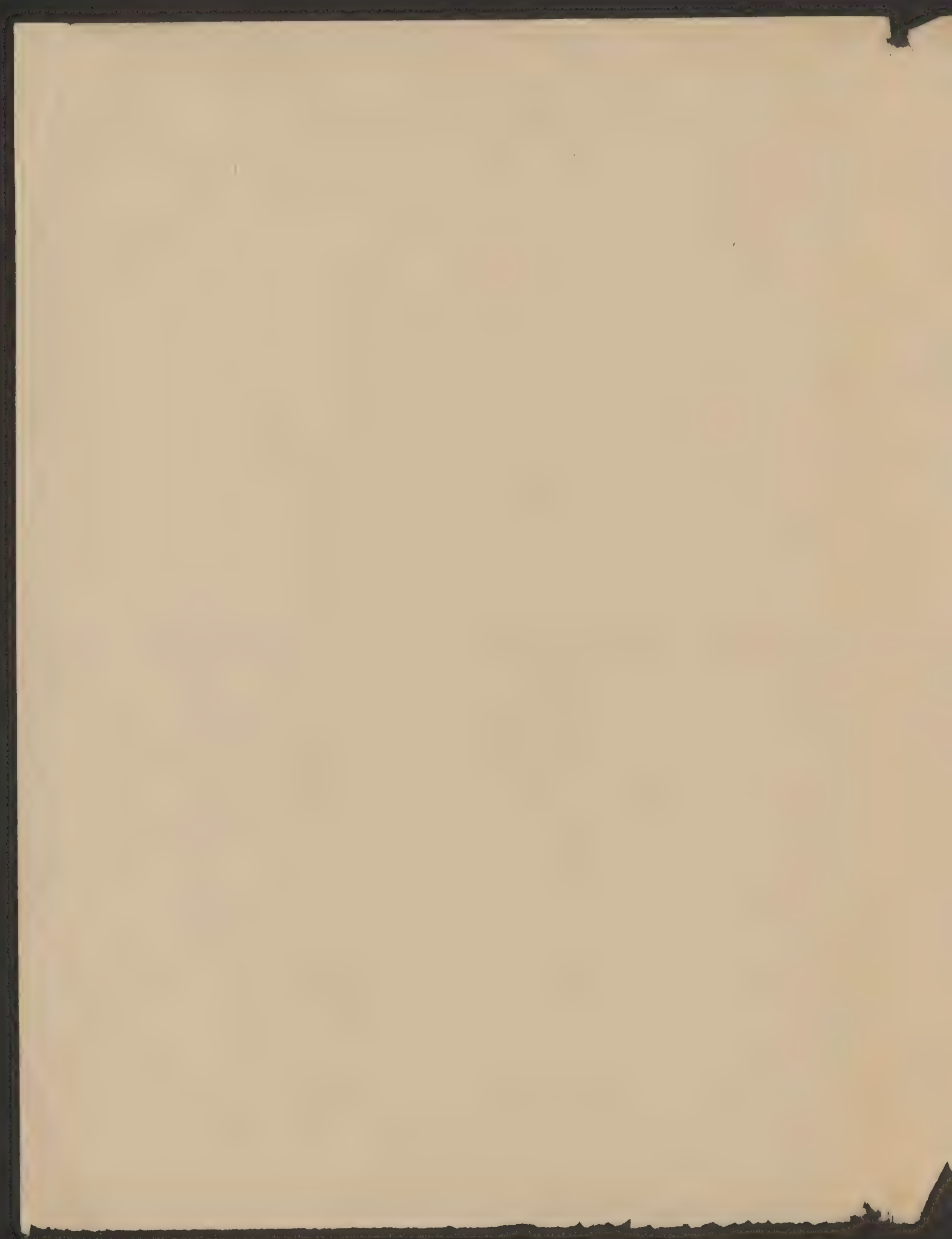
Ostatniej zimy zwrócili się Litwini z petycjami do rządu o przysłanie do szkół, zwiedzanych przez dzieci litewskie, nauczycieli i duchownych, władających językiem litewskim. Duch, jaki wiał z tych petycji, zdradza, że Litwini usiłują naśladować Polaków z pod zaboru pruskiego. Obecnie dążą Litwini do tego, by jak największa liczba młodzieży litewskiej zwiedzała kosztem państwowym gimnazyum w Tylży i uniwersytet w Królewcu. Król Fryderyk Wilhelm IV ustanowił swego czasu stypendya dla uczniów litewskich, a mianowicie 12 stypendyów po 300 mr. w gimnazyum tyłzyckiem i 6 stypendyów po 600 mr. na uniwersytecie królewieckim.

Ponieważ dotąd mała tylko liczba młodzieży litewskiej poświęcała się wyższym studyum — tak uzasadnia to korespondent „Schles. Ztg.“ — przeto tylko w pewnej części stypendya te dostawały się uczniom litewskim, a reszta rozdawaną była uczniom niemieckim. Przeciw temu Litwini zamierzają wnieść protest

Pyłki.

Diennik literacki N. 13

2 14 lutego 1862 r.



DZIENNIK LITERACKI

Wychodzi **we Lwowie**, co Wtorek i Piątek po jednym arkuszu. Prenumerata kwartalna **w miejscu 2 złr. 10 cent.** **Pocztowa 2 złr. 70 cent.** Ryciny mód, kwartalnie 1 złr. 5 cent. w a

Nr. 13.

Prenumerata na **Dodatek**, zawierający pamiętniki, powieści, dołączany co Piątek, wynosi kwartalnie 50 centów. Księgarnia Karola Wilda przyjmuje prenumeratę miejscową i pocztową

Myśl narodu i jej koleje,

od roku 1794, do chwili obecnej,

przez **Karola Balińskiego.**

(Ciąg dalszy.)

Na taką to pracę kasam się, choć czuję dobrze całą jej wielkość i trudność, całą moich sił niedostateczność. Ale idę w tem za czcigodnym Rejem Mikołajem, którego się też słowami staropolskimi wyrażam:

„A gdy o to nie dbają ci, które Pan Bóg i naukami ozdobić i ubłogosławić raczył, aby pisaniem swem ludzi przestrzegali z ich powinności, tedy mi się z tej przyczyny zdało, acz prostakowi a nieuczonemu, przypatrując się sprawom a obyczajom ludzkim, nasłuchując się też częstokroć, co pocziwi między sobą ganią, a przyczem też słusznie przestawają, a co słusznie pochwalono i poganiono być może, aby się też wzdy co o tem napisało, jakoby też wzdy pocziwy Polak, gdyż to każdy słusznie zeznać musi, iż jest z przyrodzenia cnotliwy, swe sprawy a swe pocziwe postępkę stanowić i ku jakimubym je końcowi rozważeniem rozumu przywoździć miał; jako jest powinien w nich się i zachować i stanowić, aby umiał... Jako też tam już ma w rozmyślnym żywocie swoim a w pocziwej powinności swojej a w bojaźni Bożej, stanowić — a jako się niema lękać ani przypadków żadnych tego świata, ani sędziwości swej, ani onego ostateczniejszego strachu, który nas już ma doprowadzić do inszego królestwa a do inszych rozkoszy, niżli są świata tego. Co tak rozumiem, iż czytając powoli, lepiej to będziesz umiał rozważyć, niżli jakoć tu jest krótko wypowiedziano. (Żywot pocziwego człowieka—1868r.)

Na samym już wstępie słyszę coś nakształt uśmiechu politowania, który wiem co znaczy:

Śmiech ten powiada: „człowieku! obiecałeś nas zaprowadzić do jedyne go źródła, z którego płyną czyny prawdziwie polskie, a ty nam pokazujesz poezję. Na marzeniach więc pięknych, a nawet bardzo pięknych, ale zawsze marzeniach tylko, chcesz oprzeć najrzeczywistszą praktyczność, bo czyn, działanie narodowe — toż to śmieszna rzecz prawdziwie.”

Na to mógłbym odpowiedzieć — że prawdziwa poezja nie jest wcale marzeniem — że poezja to jest właśnie najwyższa rzeczywistość — najpraktyczniejsza i jedynie praktyczna prawda narodu; — sądę jednak, że lepiej uczynię odpowiadając jak następuje: Nie mam zamiaru rozwijać przed wami historii, poezji — chcę tylko wyjąć z poezji naszej pogrobowej, zebrać i skupić w jeden prosty, jasny, matematyczny rezultat, wszystkie rozumowe, czysto rozumowe, namacalne, społeczne i polityczne pewniki, które w pracy swojej otrzymała myśl narodu, — zastanowić się w krótkości nad każdym z nich — i nareszcie sumę tych wszystkich pewników przedstawić wam do sprawdzenia.

Nie chcąc zaś, jak to czasem się zdarza — odpowiadać za to, do czego się nie obowiązuję, ostrzegam wyraźnie, że nie stawiam się wcale jako sędzia poetów lub ich pojedynczych utworów, jako rozdawca wieńców lub nagan. — Bynajmniej. — Ja z tej całej tak bogatej, tak cudnej, tak przepysznej wystawy, uwziąłem się oddalić, odsunąć, odgarnąć na stronę, wszystkie, choćby najcudniejsze, rzeźby, kształty, kolory, brylanty, wszystkie kwiaty, jednym słowem — a zostawić tylko łodygę, tylko

skielet — a właściwie mówiąc, owoc, nieraz kwaśny, suchy, n edojrzały, ale zawsze owoc.

Praca moja porównać się da bardzo do pracy aptekarza, farmaceuty.

Któż z nas nie pamięta, jak nieraz tam w krainie naszej kochanej, pod wystawą drewnianego dworku, lub w ogrodzie na ławeczce zasiadają pod przewodem matki, dziewczęta nasze, siostry nasze, otoczone kosztami pełnymi róż. Myślisz, że to będą wieńce weselne — aż to róża po róży rozpada się niby deszcz różany w stos liści. Jakaż to dla nich smutna praca, tak cudne kwiaty rozrywać! — Ale z tych liści, z tych róż, będzie dobroczynna, bardzo praktyczna rzecz — woda na oczy.

Otóż i moja praca taka sama — tak samo mi smutno tyle arcydzieł rozrywać na listki, tyle precudnych kwiatów całkiem odrzucać na bok, a potem te listki brać pod nóż rozumu, niby w prasę i wyciskać z nich także lekarstwo na oczy.

Myślę, że nikt mi za złe nie weźmie tego wyrażenia, boć to przecie nie mój wynalazek, nie moje odkrycie, nie moją pracę podaję za lekarstwo — ale dorobek krwawy, serdeczny narodu z tylu lat, okropnych lat.

Poeta, jako człowiek polityczny, zatrzyma mnie tylko jako myśl, jako odbicie myśli narodowej w pewnym czasie, — sądząc go, nie człowieka sądzić będę, ale myśl pewnej części narodu w danej chwili.

Literatura narodu, równie jak historia narodu, jest-to duch narodu, a więc życie — bo nie ma życia bez ducha — nie ma ducha bez życia; — duch a życie to jedno. Toż jeśli słyszymy lub czytamy słowa, co wstrząsną całą naszą polską istotą, rozpalą serce i rękę nam popchną do czynów zacnych, nie patrzymy na człowieka, co ten głos wydał, co to słowo wypowiedział; nie jemu cześć oddajemy, jeno duchowi naszego narodu, duchowi ojczyzny naszej, duchowi polskiemu. Przed nim to czołem uderzmy, przed nim się ukorzymy, bo to sam tylko duch narodu sprawił to czarodziejstwo, duch to narodu przemówił do nas i odezwał się gorącym echem w duszach naszych — ale to nie człowiek — nie człowiek... Człowiek, pisarz, mowca, poeta, malarz, rzeźbiarz, muzyk, tylko podsłuchał ducha narodu, dojrzał go prędzej od nas, wydobył z głębi i wyjawił — ale go nie stworzył, nie wymyślił, — jeno, jak powiadam — wyjął z piersi narodu.

I nie uważajmy nawet na człowieka, czy on tak pięknie czyni jak mówi — bo to już jego rzecz, jego odpowiedzialność przed Bogiem. Prawda nie przestanie być prawdą, choćby on czynem jej zaprzeczył, bo to nie jego prawda ale narodu. Sąd jego zostawmy Bogu. On zda rachunek w swoim czasie przed tą władzą najwyższą, co mu dała wzrok bystrzejszy niż drugim, i słuch głębszy niż drugim, i głos silniejszy niż drugim, a jeśli tego wszystkiego nie użył dla dobra braci i dla dobra własnego, jeśli z tych darów Bożych zrobił sobie tylko szczebel do sławy, albo koronę na własne skronie — to biada jemu za życia, biada i biada jego złej duszy!

Zdajmy sobie sprawę z wrażenia, jakiego doznajemy słysząc jakąś pieśń prawdziwie narodową; z kąd to wrażenie pochodzi? dlaczego nas poeta poruszył, rozpałił, podniósł? — Oto po prostu dla tego, że pociągnął, szarpnął, targnął jakąś strunę, w naszym polskim sercu ukrytą; dotknął czegoś, co już tam w sercu było — spoczywało — a za dotknięciem, jak każde życie

zadrgnęło, bo zadrgnąć musiało. Gdyby nie było w nas żadnej struny, którą-by mógł uchwycić, pozostalibyśmy zimni — i on sam nie byłby poetą; gdyby nie było iskry w naszych sercach, on by tam ognia nie rozniecił. Bo on jest tylko tem, czem my jesteśmy; nasza siła daje mu siłę, nasza własna poetyczność czyni go poetą.

I dla tego to święcie zawołał Słowacki:

«O gdybym wiedział, że w sercach współbraci nie więcej ducha jak to co my sami wlejemy spiewem w narodową duszę, skruszyłbym serce wprzód nim lutnię skruszę».

Powiadamy, że poeta czuje więcej od nas, cierpi więcej od nas — ale jakim-że to on czuciem płonie? naszym własnym; jakim-że to on cierpi bolem? naszym własnym. Cierpi, bo tego bolu, co uczuł w nas wszystkich, w jednej swojej piersi pomieścić nie może. Ten ból, to uczucie, rozsądziło-by mu serce — i dla tego musi tę boleść wydać nam napowrót słowem lub czynem — pieśnią lub męczeństwem. I dla tego to powiedziano: «nazywam się miljon — bo za miliony czuję i cierpię katusze» — za miliony czuję, to jest, że mieszcze w sobie czucie milionów. A równie dobrze mógł-by był powiedzieć: nazywam się naród.

(C. d. n.)

Powieść o Horożanie.

(Ciąg dalszy.)

VII.

R z e ź.

Nadszedł nareszcie dzień smutnego i zgrozą przejmującego nas wspomnienia, dzień krwawy w dziejach ojczyzny, dzień boleści i jęku — strasznego bratobójstwa, i krwawej dla nas nauki....

Był to dzień 21go lutego, 1846 roku.

Brzask dzienny odsłonił nam zgromadzone masy ludu. Nie ujrzelśmy jednak sani, które dla podwiezienia nas aż w poblizko Gródka i Rodatycz, kazał brat wójtom dostawić — przyrzekłszy im sowitą nagrodę, a raczej zapłatę.

Zasmuciło to nieco Ferdynanda, ale nie tracił ani otuchy, ani nadziei.

Wszyscy ubraliśmy się żwawo, i każdy z nas uzbrojony od stóp do głów, z rewolucyjną kokardą przy rogatywce i rozumie się samo przez się, pałaszem przy boku, pistoletami za pasem a dubeltówką w ręku, był gotów do niecierpliwie oczekiwanej wyprawy.

Jakżeż w ówczas byłem szczęśliwym! W tej jednej chwili nabrałem jakiejś odwagi, zdawało mi się, że jestem już nie młodzieńcem, ale dorosłym mężczyzną, człowiekiem zupełnie dojrzałym. Ta jedna chwila wlała we mnie jakąś pewność samego siebie, a że brat oświadczył mi dnia upłynionego, że mnie może powierzy wzięcie Rodatycz, przemysliwałem przynajmniej, jak Napoleon I. przed bitwą pod Lipskiem, nad wykonaniem ułożonego w mej głowie planu do zdobycia macieńskich Rodatycz, z tem mniejszą tamże znajdującą się załogą wojskową. A jeżeli jak mówię, przemysliwałem jak Napoleon pierwszy przed bitwą pod Lipskiem, to pewnie w tej chwili czułem się więcej szczęśliwym, niż wielki ten wódz po bitwie pod Austerlitz lub Jeną.

Pewny swojego planu, tem pewniejszy zwyczajów, głęboko zamysłony, chodziłem poważnie po pokoju, i kiedyś tylko niekiedyś raczyłem się lekko uśmiechnąć, a uśmiech ten, gdyby kto był uważał, znaczył przynajmniej:

— Wszystko jest niczem w obec tego czego ja dokażę.

Tymczasem Ferdynand, który pojechał z pożegnaniem do swojego teścia, pana Dytloffa, tudzież do księdza Horodyskiego,

go, u którego dnia upłynionego zamówił mszę świętą na intencję naszej wyprawy, wrócił z plebanii, z oznajmieniem, że Dytloff leży w łóżku, a ksiądz Horodyski mykici widocznie, udaje chorego, i mszy nie chce odprawić, pomimo solennego przyrzeczenia.

Łaskiewicz wywiązał się ze swego zadania, i dostawił rzeczywiście na kilku saniach zamówiony materiał, — donosząc nam o tem dodał jednak, że chłopci Ryczychowscy zatrzymali te sanie za Horożaną i niedozwolili doprowadzić je aż do Horożany.

Do Gródka było daleko, półczwartej czy podobno cztery mile; a gdy sani nie było, musielibyśmy tę drogę odbywać pieszo. Nie było zatem wiele czasu do stracenia, i trzeba było nie czekając na nikogo, czempredziej przystąpić do rzeczy, w nadziei, że ci co przybyć mają, dogonią nas niezawodnie, a zresztą, że po drodze łącząc się miały z nami w każdej prawie wiosce mniejsze lub większe oddziały; tymczasem byliśmy gotowi puścić się w dziewięć osób — ilu w ówczas nas było.

Ferdynand jednak, jakkolwiek widział już zuchwalstwo chłopów, i że porostawiane po wszystkich stronach gromadki chłopów, jakąś złowieszczą przybierają postać, i nieczyste mają zamiary, nie tracił jeszcze nadziei, i był pewny, że swoją wymowę nie tylko przekona ich o prawdziwości i szczerości zamiarów, ale nawet nakłoni ich jeżeli nie do udziału, to przynajmniej do chętnego udzielenia nam tak niezbędnie potrzebnych sani.

Po krótkim namyśle, wziął Ferdynand arkusz drukowanego papieru, wyszedł przed dom, skinął na chłopów by się przybliżyli, i po polsku w następujące do nich odezwał się słowa:

— «Tymczasowy, z dniem dzisiejszym w całym naszym kraju zaprowadzony rząd nowy, wydaje niniejszem do wszystkich dominów, a mianowicie do dominium Horożany, na ręce moje, następujące rozporządzenie do niezwłocznego ogłoszenia wszystkim podwładnym gminom: (Tu wzięwszy pomieniony papier do ręki, zaczął niby czytać mniej więcej prawie dosłownie, co następuje):

— «Ponieważ z dniem dzisiejszym zaprowadzonym został tymczasowy rząd nowy, zatem Ferdynand Czaplicki, dotychczasowy sędzia dominikalny w Horożanie wielkiej, zostaje mianowany naczelnikiem oddzielnego korpusu, który ma utworzyć z ochotników, na miejsce zaś jego, mianuje się rządowym komisarzem tamtejszego okręgu, Józefa Czaplickiego, byłego rządcę dóbr w Humieńcu, który obowiązany jest objąć z dniem 21go lutego b. r. swoje nowe urzędowanie. Zaś dla uświetnienia i wiecznej pamięci tego dla naszego kraju tak ważnego dnia, postanawia i rozporządza podpisany rząd co następuje:

- 1) Uiszczana dotąd pańszczyzna, znosi się z dniem dzisiejszym na wieczne czasy.
- 2) Z dniem dzisiejszym ustaje wszelkie poddaństwo, a natomiast następuje równouprawnienie wszystkich stanów w obec prawa.
- 3) Podatki gruntowe i domowe zostaną zmniejszone, i tylko takie wyznaczone, jakie na pokrycie kosztów utrzymania małej liczby wojska, i tem mniejszej liczby urzędników, okazać się niezbędnie potrzebne, a i te tylko za przyzwoleniem sejmku.
- 4) Inne opłaty, daniny i akcyza, znoszą się.
- 5) Stęple wszelkiego rodzaju, kasuje się na zawsze.
- 6) Monopol tytoniu i tabaki, od dnia dzisiejszego ustaje na zawsze, i odtąd wolno każdemu krajowcowi zasiewać, uprawiać i przedawać tytoń, niemniej wyrabiać tabakę.
- 7) Cena soli zniża się z dniem dzisiejszym, i od dnia dzisiejszego pobierać się będzie tylko tyle, ile kosztuje jej wydobycie, z doliczeniem małego procentu.
- 8) Źródła solne będą dla gmin tychże i bydła otwarte.
- 9) Rekruta dostarczać będzie kraj tylko za przyzwoleniem sejmku, w którym zasiadać będą wszystkie bez wyjątku stany.
- 10) Kapitulacja do służby wojskowej, zniża się z 14 na 3 lata; w czasie wojny liczy się każdy dzień podwójnie.

Równocześnie wzywa się wszystkie gminy do szczerego i dobrowolnego udziału w obronie praw wspólnych, i w obronie ojczyzny.

Powyższe rozporządzenie ma być na dniu dzisiejszym, to jest na dniu 21 lutego b. r. wszystkim gminom ogłoszone i wysokie znaczenie tych dla kraju wypływających korzyści i na wszystkich bez wyjątku mieszkańców tego kraju złanych dobrodziejstw mianowicie gminom jasno wytłumaczone.

Przytoczyłem tutaj dosłownie prawie wszystkie korzyści, jakie ówczesni powstańcy przyobiecywali włościanom, aby ich pociągnąć za sobą. Chcąc bowiem prawdziwą naukę z ówczesnych wypadków wynieść, nie dość jest znać skutki. Trzeba rozpatrzeć się i w środkach, jakie wówczas spiskowi za niemyślne poczyniali.

— Do mnie zatem — przemówił Ferdynand — należy wytłumaczyć wam ile mych sił, znaczenie tego, co właśnie teraz odczytałem. Najpierwej zatem co do pańszczyzny. Wiem o tem, i jestem przekonany, że każdemu z was wydaje się odrabianie pańszczyzny nieprawem i niesłusznym przywłaszczeniem panów. Nie dziwi mnie to wcale, jestto przyczyną waszej niewiedomości. Zkąd powstała pańszczyzna?

Pańszczyzna, moje dzieci, pochodzi z tych jeszcze czasów, w których istniała wszędzie na całym świecie, z tych czasów, kiedy wasi przodkowie trudnili się tylko rolnictwem, a panowie wojaczką. W tych to czasach, jeżeli nieprzyjaciół, jak to n. p. u nas: Tatarzy, Turcy, Moskale i t. d. i t. d. napadali granice naszego kraju, panowie ot, tak jak my teraz, zbierali ochotników czempredziej, formowali z nich liczne armie wojska, swoim kosztem ich ubierali, zbroili, żywili i z narażeniem własnego życia na ich czele nacierali na nieprzyjaciół i wypędzali za granicę, by tylko kraj i jego mieszkańców ochronić od strasznych owego czasu skutków wojny, która dawniej odbywała się w ten sposób, że nieprzyjaciół wkroczywszy do którego kraju, niszczył wszystko ogniem i mieczem, palili zatem wsie całe, mordowali starców i tych co opór stawili, rabowali wszystko, dzieci i kobiety młode uprowadzali w ciężką niewolę, w której pracować musieli nie jak ludzie, nie jak niewolnicy lub poddani, ale jak bydła w ciężkim jarzmie. Kto nie chciał przyjąć ich religii pogańskiej, ginąć musiał wśród mąk najokropniejszych.

A gdy taki wróg nieprzyjaciół, zbliżał się do jakiejś okolicy, mieszkańcy całego wsi, całego okolic garnęli się wszyscy do zamku pana, i tam sprowadzali i przechowywali całe swe mienie, cały swój majątek, byli bowiem pewni, że tam nie tak łatwo dosięgnie ich okrutna ręka wroga, bo w zamku zgromadzeni byli panowie własni, co to całe życie spędziwszy na wojaczce, wiedzieli jak się bronić i jak uderzać na wroga. Wówczas, moje dzieci, panowie i za was walczyli lata nawet całe, i za was krew swoją przelewali, wyszli się do nich chronili, a oni własną swoją zasłaniali was piersią, w obronie waszej i kraju całego tracili czas, majątki, całe swe mienie, a najczęściej i życie tak własne jak i życie swych żon, dzieci i rodzin całych.

Wśród takich-to czasów powstała pańszczyzna; a panowie także z nieba nie spadli — zkadżeż powstał?

Oto wasi przodkowie niegdyś, wybierali z pomiędzy siebie jednego naczelnika, który był obowiązany w razie napadu pogań, prowadzić ich na swem czele do boju, do walki, i w taki sposób nimi kierować, by odnieśli zwycięstwo. Po odniesieniu zwycięstwa, wszyscy co byli pozostali w domu, znosili mu dary, a podczas jego niebytności czuwali nad jego domem i obrabiali mu rolę. Taki naczelnik musiał porozumiewać się często z sąsiednimi naczelnikami, by wspólnie w razie potrzeby uderzyć na wroga, musiał zbierać ochotnika, starać się dla niego o żywność i broń, także czuwać nad tem, by nieprzyjaciół nie napadł niespodzianie tych co go obrabiali i t. d. Taki zatem naczelnik nie trudnił się rolnictwem i ztąd powstał wojownik, rycerz a z tymi i konieczność dobrowolnej robocizny. A że czasem trafiało się, że taki naczelnik wróciwszy po dłuższym czasie z krwawej wojny, zastał pola nie obrobione i wszystko u siebie w nieporządku i bezładzie, zatem nastąpiły wyrzuty,

gniew, a następnie i oświadczenie, że na przyszłość niechaj sobie innego obierają naczelnika, bowiem, jeżeli na ich wezwanie jeszcze raz pójdzie na wojnę a wróciwszy nie zastanie wszystko w porządku, pomści się na nich za taką niedbałość i ukarze surowo. I oto ztąd, moje, dzieci powstała już nie dobrowolna, tylko przymusowa pańszczyzna.

Po śmierci takiego naczelnika, takiego rycerza, najstarszy syn odziedziczył jego dom i rolę, a że zwykle przy boku ojca wykształcił się w wojowaniu, zatem także i syn został takim naczelnikiem obrany.

(C. d. n.)

P Y Ł K I

Bohdana Zaleskiego.

Rytmy, rytmy.

Rozmodlony wieszcz, gdy się w nieskończoność wsłucha,
Wylatuje on z ciała na czas; jako Seraf
Wskróś płonący, z bezbrzeżnych okolic tam ducha,
Wtórkuje chorowodom wielkim w śpiewnych sferach,
Gdy wraca znów z wędrówki górnej w kraj rodzimy,
Przynosi jeno pyłki złote, rytmy, rytmy.

Pieśń Dawidowa i nasza.

Pieśń Dawidowa, córa jedyna to boża;
Nasze pieśni, to dzieci z nieprawego łoża.

Bóg jest prawdą, pokojem, szczęściem.

Bóg jest prawdą, pokojem, szczęściem, bo jest Bogiem,
Bo nieskończoność Jego wszechmocy podnożem:
My prawdę, pokój, szczęście w podniesieniu błogiem
Pojmujemy, lecz nigdy posiąść ich nie możemy.

Nowy Mojżesz.

Komu Bóg twórcze słowo swoje tchnie do uma,
Ten na pustyni ludu zbawienie wyduma

Słowo twórcze u nas.

Choć pieśń narodu jedrna i myśl jego, czerstwa,
Przecież ciągle na polu działania jałowo,
Bo nie pieśń, nie myślenie zbawi nas, lecz słowo,
Dziś już i męstwa nie dość, trzeba bohaterstwa.

Myśli, uczucia a cnota

Zmienne myśli, uczucia, nie dają zbawienia,
Ale cnota, co nigdy, nigdy się nie zmienia.

Wola i sen.

Wola, to męka nasza; sen, to spokój woli;
Życie w tem kołysaniu błogiem snu nie boli,
Sen, brat śmierci, aniołem oto nam w niedoli.

Niepokój.

Niepokój, co tętnieniem w łonie się rozlega,
Zwiastuje, że anioł stróż goni swego zbiega.

Rozstrzeń w sercu.

Serce młode, jak bezmiar niebios; w sercu młodem
Bóg zdołałby zamieszkać z całym ludzkim rodem.

Święci pańscy.

Święci pańscy wśród ciżby chrześcijańskiej braci,
Są po Chrystusie w prostej linii ordynaci.

Najulubieńsi Bogu.

Najulubieńsi Bogu maluczy i prości,
Bo są kandydatami jego do świętości.

Chrystus Pan a car.

Nie chcieli przed Chrystusem? to przed knutowładną,
Jego imperatorską mością, niech upadną!

Nočna kontemplacja.

Jako w dzień gwiazdy widne w studni gołem okiem,
Tak w nocy prawdy boże w dumaniu głębokiem.

Słodycz skrucchy.

Najsłodsze mi w modlitwie westchnienia strzeliste,
Gdy czuję, że nad wszystko Ciebie kocham, Chryste,
I ulata mi z łona w niebo serce czyste!

Pismo święte a książki i doświadczenia.

Z pisma ucz się, a nie z książek ^z doświadczenia,
Bo jeno słowo boże tu się nie odmienia,
I jak słońce przenika w głąb dusz i w sumienia.

Bohaterowie.

Święci a wojownicy są to boży kmiecie,
Bojujące do śmierci na ziemskim planecie,
Słusznie bohaterami po polsku ich zwiecie.

Światło prawdy.

By światło prawdy do nas doleciało z nieba,
Często całego wieku i tysiąc lat trzeba!

Ascetyk i wieszcz.

Ascetyk i wieszcz wiecznie w niebo goniąc wzrokiem,
Niekiedy prawd firmament zajrzą gołem okiem,
Ten bo już jest pół świętym, tamten pół prorokiem.

Genesis Pieśni.

Z piosnką na ustach w raju ocknęła się Ewa.
Ludzkość po matce smutniej, tęskniej, ale śpiewa.

Edeńskie Echo.

Kto w duszy nie dosłyszał edeńskiego echa,
Ten niechaj raz na zawsze śpiewania zaniecha.

Kulig niebieski.

Pieśń, piękność, miłość, przyjaźń, cztery te królowny,
Kuligiem z nieba lecą do serca za młodu,
Aby otchnąć je wonią rajskiego ogrodu,
I zaczarować w rajski rozgwar nierozwiązany.

Tęcza przymierza z Bogiem.

Jeśli w kilku głowach statek,
Oblęd wieku wiary nie ćmi,
To łzy matek, modły matek
Stoją w Tęczy nad ich dziećmi.

Trzymajmy się wiary.

Krótkotrwała lepianka nasza tu i krucha;
Od ziemi ciągle wieje tuman chłodny, szary,
Pieśń jak tęcza na chmurach razi jeno ducha
Błyskaniem. Toż podołka trzymajmy się wiary,
Słuchając co nam macierz poszepnie do ucha.

Wąż-kłamec.

Gdyby wąż kłamec wiedział to, co wie że nie wie,
Byłby ongi dał czysty pokój matce Ewie,
I samopas mędrkował na rozkosznym drzewie.

Funkcja śmierci.

Śmierć na wodach żywota do pańskiej komiegi,
Ładuje a ładuje biedne rajske zbiegi,
I rozwozi swe jeńce wzdłuż, na różne brzegi.

Krew duszy.

Łza, i łza to krew także, tylko krew nie z ciała,

Lecz z duszy, i dla tego skróś przejrzysta, biała.

Gdzie rozwój prawdy?

W duchu tkwi rozwój prawdy i otucha błoga,
Nie po żelaznej drodze zalecimy do Boga.

Ludzie czynu.

Czem ludzie czynu wyżej stoją? Ludzi czynu
Bóg stwarza z osobnego, kosmicznego płynu.

Pismo i książki.

Pismo święte, rodzajne na zasiew to zboże,
Książki to plewy, w których i ziarno być może.

Filtr.

Pijemy wszelką wodę z biedy w letnim skwarze,
Słoń i stęchła, ale gdy ją filtr oczyści;
Takiż sam filtr w swej piersi urządź na pisarze,
A nie otruj ciębie nawet ateści.

Sektarze.

Sektarze zawiązują ciągle drobne koła,
Stroniąc od największego, to jest od kościoła.

Brzydka powszedniość.

Kiedy powszedniość brzydka sumienie mi splami,
Padam pod krzyż i zaraz obmywam je łzami.

Bogi pychy.

Jeleń swe rogi pyszne wciąż gubi na dobie,
A pyszny, żal się Boże! raz tylko, przy grobie.

Zmierzch w duszy.

Na starość zmierzch zalewa wonny duszę naszą,
Jak po niesporach kościół gdy świece już gaszą.

Upomnienie.

Wieszczowie! pamiętajcie, żeście jeno goście
Na ziemi, toż ubóstwo jej pogodniej znoscie!

Dnie powszednie a pamiątki.

Dnie powszednie, to trawa na pokos; pamiątka,
To fiołek woniący z duszy gdzieś zakątka.

Miłość, przyjaźń.

Niestety miłość, przyjaźń rosną w ludzkim rodzie,
Bez korzenia, jak łotacz, kwitnący na wodzie.

Moi.

Odumarli mnie bliżsi, milsi przyjaciele,
Odbiegło kilku, goniąc inne w życiu cele,
A ci tylko zostali, co w jednym kościele.

Nad Sekwaną.

Tyle lat ze dnia na dzień i wieczór i rano,
Przez rąbek łez na ciebie patrzę, o Sekwano!
Lubystek z pól dalekich, co go tu wkopano,
Nie dziw, że kwitnął lichy i schnie już na siano.

Usque ad finem.

Wyrusza do ojczyzny emigracja stara,
Lecz chlubnie, bez amnestji i paszportu cara.

Rozstrój w pieśniach.

Synowie czasów i synowie chwili,
Podwójny byt nasz, podwójna treść pieśni;
W nieskończonościach toniem a docześni;
To i nucimy jakoś tu żyli,
Najczęściej struna powszedniości kwili.

Praktyczni i niepraktyczni.

W czasie bodaj rej wiodą pospolite dusze;

W nieskończoności czasów, tylko genjusze.

Hołdy moje.

Genjuszom, królewskim gościom z bożej łaski,
Nie dworuję, lecz sypię z daleka oklaski.

Wpływ genjuszów.

Wpływ genjuszów bywa płodny, to jałowy,
Wedle tego zkąd czerpią moc, z serca lub z głowy.

Wieszcz ponad sztukmistrze.

Wieszcz to fotograf boży czasów i rozstrzeni,
Odzwierciedli nie tylko bezmyślną naturę,
Nie tylko dźwięk, woń, barwę, grę światła i cieni,
Lecz co wre w duchu ludzkim, i jak się w nim mieni...
I ztąd nad sztukmistrzami wszystkimi ma górę.

Sygnet wieszczą.

Każdy wieszcz ma w sygnecie heraldyczne znaki,
Po których poznasz co zacy jest? i zkąd? i jaki?

Do naśladowców.

Prawdziwy wieszcz z ogonem płaszczy nosi śród świata,
Kędy przejdzie, natychmiast ślad za sobą zmiata.

Wiersze natchnione.

Wiersze natchnione, jako złoty pieniądz w ręku,
Poznasz zaraz po blasku i wadze i brzęku.

Znaczenie rytmów.

Pytagores świat mieni liczbą. Otóż rytmy
Są w świecie wieszczą, ducha jego logarytmy.

Algebra z poezji.

Dziwna rzecz a prawdziwa! oto i algebra
Z wyjątku poezji stworzona jest zebra,
I dla tego ku jednym i tym samym stronom,
Kierują wciąż żrenice i wieszcz i astronom.

Na co rytm i rym.

Rytm skalę lotu mierzy, a rym takt jednaki,
Wedle których szybią podświetlone ptaki.

Po czym poznają mistrza.

Poznaję mistrza pierwej nim granie usłyszę,
Z tego tylko jak palce spuszcza na klawisze.

Okomiar u rzeźbiarza.

Rzeźbić i na marmurze, zaprawdę nie sztuka,
Gdy masz okomiar w palcach, że dłuto w takt stuka.

Wieszczę komety.

Astronom zna ómę komet na niebie przestronem,
My tylko te, co bliżej ziemi, a z ogonem.

Göthe.

Göthe, pogański Jowisz, wstrętny mi; lecz lubię,
Gdy pawie barwy, blaski, rozgęzczyje w chlubie,
Na archimedesowej siedząc niby śrubie.

Schiller.

Schiller stoi na straży niemieckiego Znicza,
Ale u ciężkiej Psychy wciąż się zapożycza,
I dla tego daleko mu do Mickiewicza!

Zkąd Diwina Comedia?

Zawołany uczony, patriota szczerzy,
Głową, sercem i pięścią, Dante Aligiery,
Odganiał od Florencji swojej Gwelfy, Nery;
Ale za młodą urzekł go wzrok Beatriczy,
Że rozmarzył się — zapadł jak w sen tajemniczy!...
I ludzkość oto nową epopeję liczy.

Pociecha.

Wieszczowie nasi polscy, jak ci u dzwonnicy
Kijowskiej, ongi biedni bracia budownicy,
Którym się nieszczęściło wcale za żywota,
Z dnia na dzień zapadała pod ziemię robota;
Gdy zmarli leżą obok w złoczonej kostnicy,
I nie żałują świec — ni dymu z kadzielnicy.

Wzrok smutny.

Polsko, piastunko wieszczów, patrzysz ku nim smutnie,
Bo odchodzą, — bo Panu odnoszą już lutnie.

Duchy białe i szare.

Umarłych wieszczów duchy białe; żywych szare,
Nim przebiją się biedni przez ziemską swą chmarę.

Nowy sposób publikacji.

By Malczeskiego Marja nigdy nie zginęła,
Rozebrano na godła wszystkie wiersze dzieła.

Piewcy nowocześni.

Nie zagłuszają naszej pieśni,
Piewcy nowocześni:
I cudnie i wzniosłe,
Chór wiodą na chwili,
Mistrzują w rzemiośle,
Lecz ducha zwątlili.

Moje allegra i penserosa.

Wedle tego jak serce w radości, lub w męce,
Allegra, penserosa, rozbrzmiewają w słuchu;
A tyś niemy i niemy wiecznie — o moim duchu!...
Bo nie ma już z kim zagrać dziś na cztery ręce.

Pochwała w oczy.

Pochwała głośna w oczy wstydzi mnie i nudzi,
Jest bo jak ów grosz jawny dobroczynnych ludzi.

Jałmużna — Miłośćcina.

Taka tylko jałmużna nie poniży ciebie,
Która dostanie miano miłości w niebie.

Kompensacja.

W zaraniu życia śniłem rozkosznie na kwieciech,
To słuszna, że po śniegu tupam w starszych leciech.

Zkąd spokój?...

Szczęścia, dostatków, sławy nie zajrzę nikomu,
I dla tego mam spokój i w sercu i w domu.

Znaczenie liryzmu.

Piosnka? hej chwilka!
Chwilek tych kilka,
To rdzeń chwały,
Na wiek cały.

Krytyczny zmierzch.

Po przesłicznym dniu twórczej poezji zapału,

Oto chmurno — i chłodne mgły wieją pomału
W krytyczny zmierzch! — Po rzymskuż pijmy na walecie:
«*Nil intentatum, Graeci loquere poetae*».

Pyszałki.

Zarozumiałość obok niemocy, obrusza;
Proh pudor! a tak mnoga ta gawiedź eunusza.

Dworacy.

Nie ma dworów i nie ma za pochlebstwa płacy,
To dzisiaj przy Dziennikach tulą się dworacy.

Wartość fotografii.

Fotografię osób odpycham ze zgrozą,
Jak poezję wielką, przełożoną prozą.

Złoty wiek.

Estetyku, jeżeliś bystry to zawołaj:
«Puszkina i nasz Cezar August — car Mikołaj!

Syreny.

Spiewne, zwodne, ciągnące na odcłach Syreny,
Nie w morzu Grek wypatrzył, lecz w oczach Heleny,
Oh! i jam je tam zajrzał — to marzę wciąż senny.

Znak proroczy.

Kto raz kochał prawdziwie, dostał znak proroczy,
Zachował i w starości nawet młode oczy.

Polka wedle Eddy.

Za Azów, Wannów, w ciemnej tam wieków oddali,
Polka była boginią piękności w Walhali,
Dziś jako chrześcianka ani się tem chwali.

U mety.

Po biegu, długim biegu, stoję dziś u mety;
Zawód był pełny znoju, ławy, nieraz krwawy:
Cóż za mną? oto pusty gwar i słup kurzawy!
A przedemną? widzenia — rozwiewne niestety!

Dzień wszechmocy.

Pan Bóg nas wieszczych wzbudził z kości ludu,
Który sam przez się bez łaski i cudu,
Niemocem stać się wybranem narzędziem;
A dzień wszechmocy już już w słuchu tętni...
Toż mgły o brzasku jego w pieśniach przedziem,
Na progu wieku wyczekując smętni.

Poezja obowiązuje.

Choćbyś nawet i wielkim został na Parnasie,
Małyś! — skoroś niespełnił powinności w czasie.
(Dante obywatelstwem swoim wyróżnia się).

Wolność i piękność.

Za Szyllerem wołamy wszyscy nowocześni:
«Wolność w mrzonkach, — a piękność znamy jeno w pieśni».

Wolność z wiarą.

Wolność z wiary — i tylko przez wiarę zakwita.
Ewangelja! najlepsza to Rzeczpospolita.

Mąż znamienity.

Mąż, po którym na ziemi tu ślad ma pozostać,
Od najrańszych lat bierze duchową już postać.

I Moskal Chomiaków wieszczyl

«Napoleon, o! Napoleon,
Z katorzni tam, — z świętej Heleny,
Hej wolność, — Boży dar bez ceny,
Narodom wszystkim zwiastuje on».

Kościuszk o.

Kościuszk o — to nie geniusz, i nie słynął hartem,
A kląkłbym raczej przed nim, niż przed Bonapartem,
Bo *ecce homo* jego znamię niestartem.

Wyrok dziejowy.

Targowiczaków triumwirat nierozdzielny,
Ma na piętnach: bezduszny, bezmózgi, bezczelny.

Siła postępu.

Z razu Rzym za mdły na Weje
A świat zmoże jak zmężnieje.

Krzyk na Jezuitę.

Uwłaczać Jezuitę, toć wieku manjera;
Bo nieumie rozeznąć w nim grenadjera,
Który się nie poddaje światu, lecz umiera.

Godność szlacheica.

Kościół i Ojczyzny sługa uniżony,
Szlachcic z dawien krwią nabył prawa do korony;
Ów Piastowicz, gdy wiernie spełnia zakon święty,
Godzien przodować po nad wszystkimi książętą.

Długą pokuta?

Pokutować będziemy za Ojce dopóty,
Dopóki nie pokażem owoców pokuty.

Warszawo nasza!

Dopóki wątki stanie chrześcijańskim dziejom,
Ty jesteś jako nowe, wielkie Coliseum;
Wylana krew na carskim tam amfiteatrze,
W sumieniu wszystkich ludów nigdy się nie zatrze.

Monolog Dawida przed czynem.

Nie ja, proch nędzny... Bóg mój mocarza zgruchoce,
Uciesz się rozspiewana piersi!... Chwytam procę...
Olbrym on idzie na mnie... Ściskam kamik w pięści,
Opisuję nim czoło... Bóg wielki!... poszczęści.

Czasy poślednie.

Kiedy Bóg w Polsce naszej okaże swe cuda,
Ucieszy się ród wszystek ludzki, — okrom Czuda.

Pomnik Nowogrodzki.

Czart i car chcą — więc stanie pomnik w Nowogrodzie,
Pomnik kłamstwa, na gruncie rodzinnym, na łodzie.
Nasz Duchński nań chucha, głosząc się po brodzie.

Komentarz do pomnika.

Choćby fałsz jakiś uznał cały ród człowieczy,
Na próżno, w okamgnieniu prawda go zniweczy,
Czart i car choć potężni, bezsilni w tej rzeczy.

Podział Galicji. (w r. 1850.)

Rozkroili Czerwoną Ruś oto na dwoje,
Rozkroili i polsko-ruskie serce moje;
Bóg wielki! bo pomimo tego żywy stoję.

Świętojurecy.

Świętojurecy, szczujący na Lachy w rozruchu,
Już zmoskaleli, — bo się rozbratali w duchu.

Zkąd lichy moje?

Nie za Polszcę bieduję ja, lecz za Kozacę
Od lat mych pacholęcych płacę, płacę, płacę;
Wiedzielić o tem dawno wieszczę współtulać.

Mój homonim.

Bracio moja, jeżeli łotra imię wziąłem,

To dla tego, ażeby przed cnotą bił czołem;
Chmielnicki? on nie Bohdan, bo zgrzeszył rozkołem.

Dumy moje po rusku.

W rzeczach moskiewskich wiecznym choć zostać nieukiem,
Toż wyrzekam się moich dum grażdzańskim drukiem.

Taras Szewczenko. (historyczne.)

Kiedy car żywcem grzebał w Sybirze Szewczenkę,
Lach spółmęczennik bratnią wyciągnął doń rękę,
Że wyszłochał w głos: Sercaż lackie wielkie, miękkie!

Do Szewczenki, o jego Hajdamace.

Zaprawdę, wielkomysłny w sercu naród Laszy!
To i twój Hajdamaka wcale go nie straszy;
Łotr ten, huknie mu wiat na godach przy czaszy.

Do Ks. H.

Rus to treść pieśni mojej, księżu Hippolicie,
I Lach mi potakuje w tę pieśń całe życie;
A wy mu nienawiścią za miłość płaciecie?

Do braci Rusinów.

My was błogosławimy w sercach, wy nam klniecie,
Otóż błogosławieństwo nasze was w proch zgniecie!

Do N. N.

Ostrożnie bardzo z ogniem, nasz ojcze Władko!
Pogwizdujesz hej w ostrza nożów groźnie, dziko.
Strasliwą bierzesz sprawę na swoje ryzyko!

Dictum acerbum.

Biada wam wielkiej, naszej sprawy przeniewierce!
Głos wieszczów, to głos piersi potężnych — co leci —
Błyskawicuje ludom wzdłuż — grzmi wkrót stuleci...
W taki głos cisną kłatwę wam, niech pęknie serce.

Bem w Siedmiogrodzie,

z pamiętników oficera polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Bitwa zawrzała na całej linii.

Jedenasty bataljon pod walecznym Incedym, po krótkim tyraljerskim ogniu, poszedł do szturm, i pomimo gradowego ognia kartaczy, granatów i ręcznej broni cesarskich, wyparł z bagnetem w rękę z karczmy i przytykających do niej zabudowań piechotę, która cofając nie oparła się nigdzie, aż pod swoimi na wzgórzach ustawionymi baterjami. Lecz tu zmieniona została w asekuracji dział, a świeża, kilkubataljonowa brygada piechoty zastąpiwszy cofających się, poszła do szturm na zdobycie wspomnianej karczmy z zabudowaniami, i otoczywszy szykiem w półkole jedenasty bataljon honwedów pod Incedym, zmusiła tegoż do opuszczenia tej ważnej pozycji, tem bardziej, gdy 24 bataljon panujące nad karczmą skrzydłowe stanowisko na wzgórzach, bez rozkazu niepotrzebnie opuścił.

Bem spostrzegłszy cofający się 24 bataljon, który był prawie asekuracją pozycji 11 bataljonu w zabudowaniach karczmy, pospieszył do niego i kazał mu się uszykować rozciągniętym frontem. Ale w rozwinięty front uderza kula działowa cesarskich i wyrzywa jedną rotę. Bem zakrywając sobą zrobioną lukę, stanął przed frontem tego bataljonu, i kazał majorowi powiedzieć do wojska, że niepotrzebne cofanie się nie zbawi ojczyzny, ale awansowanie naprzód, oswobodzi ją. Majorowi zaś zagroził karą degradacji.

Po tej przemowie zamiast cofania kazał posunąć się o 100 kroków z dyrekcją na lewo naprzód, a ponieważ dowódca lekkliwy powtórzył jeszcze raz cofanie się, więc w tej samej chwili został zdegradowany, a następcy tegoż, kapitanowi pierwszego dywizjonu, kazał Bem powtórnie zajęciem opuszczonej pozycji błąd poprzednika naprawić. Bez żadnej straty rozkaz Bema wypełniono. Wzgórza wzięte, 11 bataljon i bataljon Marjaszy, pod dowództwem Incedego i nieustraszonego podpułkownika, Jana hrabiego Banfy, po zawziętym krwawym szturmie zdobyły zabudowania z karczmą.

Cesarscy wyczerpali całe swoje siły do odebrania tego ważnego punktu, i po dwugodzinnym ataku zajęli po trzeci raz zabudowania, a rozprószony 11 bataljon wraz z bataljonem Marjaszy, został w cofaniu się zaatakowany przez jazdę cesarską. Ale waleczny podpułkownik, hrabia Betlen, wsparty dzielnie przez Żurmańskiego na czele huzarów, precudnie odparł jazdę a nawet ją zupełnie rozbił.

Bataljon 11 i bataljon Marjaszy poszli po czwarty raz do szturm, a wsparte kolumną bohaterskiego hrabiego Edwarda Karolya, z 55 bataljonem piechoty, i szwadronem huzarów, roztrąciły wszystko przed sobą. Górzyste pozycje Puchnera z bagnetem w rękę wzięto, i spędzono tegoż do Kapusz, gdzie się chciał między zabudowaniami kamiennymi w ulicach wsi opierać. Ale i tu od szturmujących, a osobiście od 11 bataljonu i kolumny Karolya, po zaciętej walce wyparty, cofnął się nazad do Frauendorf. I ztąd go chciał Bem wyprzeć, ale czternastogodzinnym bojem (od 7 rano do 9 godziny wieczór) zmęczone wojsko, nie mogło już iść naprzód, osobiście piechota. Więc Bem aż do 10 godziny w nocy ścigał i niepokoił artylerią cofającego się przeciwnika, który opuszczając Kapusz, zapalił wieś granatami dla bezpieczniejszego cofania się swoich mas wojska.

Dnia 2 marca Bem znowu zwyciężył, ale z ogromną stratą bo z jedenastego bataljonu 11 najwaleczniejszych oficerów było rannych, między nimi i bohaterski dowódca bataljonu, major Incedy. Dzielnemu Karolyemu o mało się coś podobnego nie stało. Jedenasty bataljon stracił blisko 300 ludzi, inne bataljony poniosły także stratę, chociaż znacznie mniejszą, a huzary, bitne huzary pod swoim niezrównanym podpułkownikiem Betlen, dosyć ucierpieli, chociaż zwyciężyli.

Bem w żaden sposób nie chciał opuścić Medjaszu, tej ważnej dla niego linii Koklu przeciw Hermansztatowi. Nie wiedząc nie jeszcze o interwencji moskiewskiej, kazał osadzić Kapusz. Lecz paroksyzm febry wskutek ran i zmęczenia zmusił go do cofania się do Medjasz, którego bronić miał zamiar artylerią, aż do nadejścia detaszowanych oddziałów i załóg z Szásburga i Maroszwarsarhely.

Dnia 3 marca bitwa rozpoczęła się na nowo.

Bem pomimo osłabienia siadł na konia, i zajął pozycję ukośno więcej na prawo od wspomnianej karczmy. Pozycja ta bardzo silna miała tylko tę niedogodność, że od lewego skrzydła przez las mogła od trzykroć liczbą przeważających cesarskich być oskrzydłona. Dla zapobieżenia temu wysłał Bem majora Żurmańskiego z 4 kompanjami piechoty, 1 szwadronem huzarów i 2 działami do Barontak, ażeby na wypadek oskrzydlenia, oskrzydających oskrzydlić, co też Żurmańskiemu się udało.

Za wsią Kapusz stał Betlen z 2 szwadronami huzarów i 4 działami, i dwa razy z przeważnymi siłami debuszujących cesarskich z Frauendorfu w dolinę odparłszy, cofnął się do głównej pozycji pod Ekemez.

Cesarscy sprowadziwszy swoją ciężką artylerię z 18-funtowymi działami, około 1 godziny z południa, rozpoczęli bitwę na całej linii. Obydwie strony walcząc zawzięcie jak poprzedniego dnia, trzymały pozycję aż do 6 godziny wieczór, z tą różnicą że cesarscy swoją ciężką artylerią zdemontowali powoli Bemowi 6 dział, a 4 wóz z amunicją w powietrze wysadzili.

Piechota Bema, osadzona na wzgórzach lewego skrzydła, wprowadzie z lasu zagrożona, jednak cofnęła się za wcześnie, a cesarska brygada zajęła to górne stanowisko, panujące nad pozycją artylerji Bema.

Brygada ta wsparta drugą brygadą z frontu i kawalerją, za-

atakowała zmęczoną artylerię Bema, która będąc oskrzydłoną, musiała się cofnąć za wojskiem, i tylko nieustraszona waleczność Betlena i Karolyego wybawiła Bema z jego artylerji, który tymczasem stanął na pozycji z Czacsem, i bitwę na przedostatniej pozycji na nowo rozpoczął, tem bardziej gdy świeże 4 kompanje piechoty z Maroszwarsahely nadszły, i to z pełnymi ładownicami amunicji, której piechocie Bema już zabrakło.

Cesarscy wprawdzie zostali wstrzymani, ale Bem z braku amunicji, od trzykroć liczniejszych cesarskich naciskany, cofnął się do Medjaszu, i tylko waleczny Betlen z swoimi huzarami uciekał się do północy z cesarskimi, którzy pomimo odniesionego tego dnia zwycięstwa, nie ważyli się iść naprzód i niepokoić Bema.

W czasie tej bitwy kolumna cesarska w celu oskrzydlenia Bema na lewym skrzydle, przedarłszy się przez góry i lasy, po mozolnym marszu ledwie się uszykowała, aż tu uderzył na nią Żurmański jak grom i rozprószył, lecz zapędziwszy się za daleko, został odciętym. Dla złączenia się z Bemem, musiał sobie prawie ciąglem ucieraniem się drogę torować. Całkowicie zaś dopiero po opuszczeniu Medjaszu w Elizabetensztacie złączył się z Bemem.

Bem, opuściwszy Medjasz, cofnął się na Elizabetensztat do Szasburgu, a cesarscy dopiero 4. marca zajęli Medjasz.

Bem trzymając i broniąc tak zawzięcie Medjaszu, który leży tylko o 4 mile od Hermansztatu, w połowie drogi od Maroszwarsahely, trafnie kombinował, bo ściągnąwszy swoją 12.000 armję, mógł na wypadek pobicia przeciwnika, być mu ciągle na karku aż pod Hermansztat.

Złe zrozumiany i źdą mylnie w rozkaz wpisany czas, był przyczyną, że Kisz z swoją przeszło 3000 brygadą z Szasburgu nie zdążył do Medjaszu. Ukazanie się tej brygady na linii bojowej, osobliwie dnia 2. marca, byłoby bez wątpienia uwienczyło zwycięstwem armję Bema.

(C. d. n.)

Ziemie polskie pod panowaniem pruskim.

(Ciąg dalszy.)

Naturalną rzeczą zaprowadzono dla tego wyłącznie język niemiecki w urzędach i sądach wszystkich, aby móż tłumami Niemców zalać zajęte ziemie. Oprócz urzędników, co tylko było awanturników, urodzonych w Szląsku, którzy nauczyli się języka polskiego, to wszystko spieszyło jak do kopalni złota, do pruskiej części Polski. Służyli oni za pośredników między urzędami i urzędnikami, nie znającymi innego języka prócz niemieckiego, i między Polakami, nie znającymi innego języka prócz polskiego.

Niemiecki wydawca dzieła: „Materialien zur Geschichte polnischer Landestheile unter preussischer Verwaltung”, następujący na wstępie kreśli obraz tych do zajętych przez Prusy ziem polskich sprowadzonych urzędników.

Beispiellos war namentlich die Provinz Sudpreussen preisgegeben einem Beamtenthume, das sie alsbald zu einem Kloak umgestaltete, in dem die nichtswürdigsten Subjecte zusammenflossen, welche alle materiellen und geistigen Güter der Polen von Grund aus verderben. Beispiellos war grade Sudpreussen einer Minister-Verwaltung preisgegeben, die in der kurzen Frist weniger Jahre die werthvollsten Güter dieser damals grössten Provinz des preussischen Staats verschwendet und ihren polnischen Bewohnern den Krebschaden eingeimpft hat, unheilbar für alle Zeiten. — Nicht ein Füllhorn segensreicher Saaten, eine Pandorabüchse jeglichen Verderbens schüttelte man über das unglückselige Land. Und ärger als der Raub materieller Güter, vernichtender als die rohe Gewalt, war das sittliche geistige Verderbniss, mit dem man ein bei manchen beklagenswerthen Eigenschaften, dennoch anerkannt geistig hochbegabtes Volk in seinem innersten Gemüths- und Geistesleben verpestete.

Kolonizacje pruskie w zajętych ziemiach polskich dzielą się na trzy kategorie. Kolonizowano kraj szlachtą pruską i większymi właścicielami,

kolonizowano kraj chłopami, a miasta rzemieślnikami niemieckimi, i kolonizowano urzędnikami i notariuszami pruskimi.

Roku 1769 ministra pruskiego, Hoym'a wysłał Fryderyk II. do Szląska, aby tę niedawno wydartą Austrii prowincję urządził. I wysłał ją Hoym wybornie. Był to satrapa, który wspierany przez partję dworską, robił co chciał samowolnie w Szląsku. I doprowadził do tego, że wszystkich przeciw sobie poburzył. Ale gdy tak zwane południowe Prusy z Warszawą urządzono, Hoym uzyskał u dworu pruskiego, że i tych mu zarząd oddano, zupełnie niezawisłe od jeneralnego dyrektorjum, czyli ministerstwa w Berlinie. Pierwszą zaś rzeczą, którą zdołał uzyskać przez swych popleczników u króla, było pozwolenie na rozdawanie jednej części dóbr koronnych i kościelnych zasłużonym mężom.

To był dla Hoyma środek, kupienia sobie osób, największy wpływ u rządu mających, i zabezpieczenia się od wszelkiej odpowiedzialności, gdy te ziemie polskie wysysać zaczęły, podobnie jak się przedtem zabezpieczył w Szląsku.

Ale znalazło się między urzędnikami, jego podwładnymi, kilku, których trwonienie grosza publicznego oburzało. Jakis Zerboni, pierwszy zrobił doniesienie Hoymowi, że kilku urzędników oszukało rząd o milion talarów. Biedny nie wiedział, że to sprawa, w której pan minister sam główną gra rolę. Zerboni został skarcony za niepowołane wściubstwo, (unberufener Fürwitz), a wkrótce wytożono mu dwa procesa i wsadzono do kazamat w Spandau.

Przyjaciół Zerboniego, Held, zaczął upominać się o jego krzywdę. Na dzień urodzin królewskich napisał poemat, gdzie smaga korupcję otaczających monarchę. Mówi:



Allen Buben ihren Lohn,
Die den Staat betrügen,
Und aus Raubsucht um den Thron,
Sich wie Schlangen schmiegen.

Lass den goldumstrahlten Thron
Diener nur umgeben,
Die nach innerm Tugendlohn,
Nicht nach Gutern streben.

Ta aluzja do dóbr, rozdawianych przez króla w Polsce, za które mi tak ubiegają się dawno, najmocniej dotknęła Hoyma. Więc Helda z Poznańskiego przeniósł do Brandenburgji.

Urządztwo pruskie podzieliło się na dwa stronnictwa. Jedni, którzy nie dostali, powstawali przeciw uciskowi w zabranych ziemiach, przeciw zaniedbaniu narodu polskiego, przeciw wysysaniu kraju i marnotrawieniu grosza publicznego przez Hoym'a i consortes. Zerboni napisał w więzieniu i ogłosił drukiem w Jena: (1800) *Einige Gedanken über das Bildungsgeschäft in Sudpreussen*, w której broszurze wskazywał, jak z nowo nabytymi prowincjami postąpić należy, aby tam się dźwignęła oświata i był dobry. Jeszcze więcej Hoym'a i spółników gniewała drukiem rozszerzona broszura Zerboniego. Wytoczyli mu oni drugi o zbrodnię stanu proces. Tymczasem Held, chcąc ratować przyjaciela udał się do Poznania, tam powydobywał rozmaite skandaliczne akta jako dowody zarządu tą prowincją przez ministrów Hoyma i Goldbecka, i wydał je drukiem anonimie pod tytułem: *Die wahren Jakobiner im preussischen Staate, oder aktenmässige Darstellung der bösen Ränke und betrügerischen Dienstführung zweier preussischer Staatsminister, Jakober und nirgens, 1801.*

Otóż tę książkę, nazywają czarną księgą rządów pruskich w Polsce. Była ona czarno oprawna, z czarnymi brzegami, a in dorso miała na czarnem dnie, białym, srebrnym drukiem wypisane: „Hoym und Goldbeck.”

Nieszczęście jednak chciało, że drukarz berliński zdradził autora. Uwieziono Helda jako zbrodniarza stanu, i skazano na półtora roku fortocy. Daremnie dowodził, iż co napisał było prawdą. Spisał sam obronę swą, i jako dowód ułożył rejestr jeneralny rozdawianych w Polsce dóbr. Wykaz ten nazwano, czarnym rejestrem, das schwarze Register.

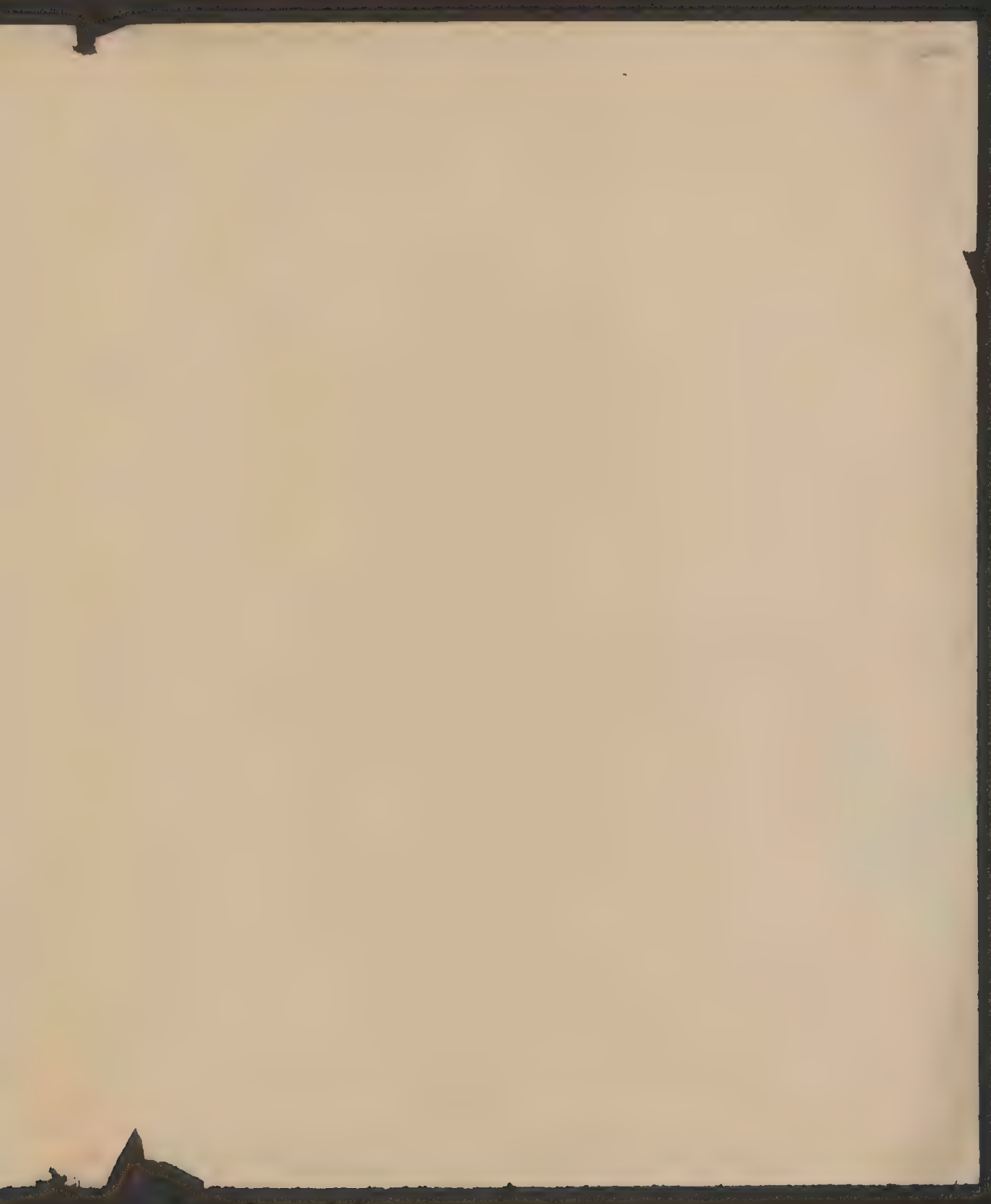
Otóż z tego czarnego rejestru wypiszemy data do kolonizacji Polski przez Prusaków.

(C. d. n.)

Do dzisiejszego Numeru dołącza się 6ty arkusz powieści: „Val-vèdre” dla prenumerujących się na Dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: W. Maniecki.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.





Z niedrukowanych Pyłków
Bohdana Zaleskiego *)

Prześladowstwo.

Stoi w Piśmie: „Martwa jest bez Miłości
Wiara“.
Gdy Miłość pocznie stygnąć, Chrystus się
nam stara

*) Z rękopisu poety, przechowanego w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, udzielił Redakcyi dr. B. Erzepki.

Rozniecić prześladowstwem — bo w Nięj
nasze życie.

Prześladujcież! to sami w skok się na-
wróćcie!

Znacie faryzejskiego okrutnika Szawła?
Owóż to świeckie imię Apostoła Pawła.

Wielbiciele Danta

Zabawni to ci nowi Danta wielbiciele!...
Dante na katolików broni im pożyczka,
Ależ Diwinę swoją wydumał — w ko-
ściele!

A co znaczą promienne niebieskie oblicza,
BÓG-Syn? — Mistyczna Róża? — Raj-
ska Beatrycja,

Wiara wcielona w Miłość? — Miłował
och! wiele.

A jegoż Piekło? Prawda, Papięza tam
gnębi:

Może i Polityka na razie urzekła?
Po tych Okręgach jego spuścimy się
do głębi,

Hej Brutus przy Judaszu, na samém dnie
Piekła!

Epopeja Polska.

Niech się wprzód Homer z długu swój —
Polsce uiszczy,

Zniże na nie Miłości Bohaterskie Dzieje!
Na gotowe, w ślad za nim przyjdą Dra-
matyści;

Lirykom, Elegistom w głowach rozednieje:
Ależ ta Epopeja nie zaraz się skleci,
Przez Kościół u nas droga bo do Epopei!

Mówili mi, że teraz niezie im się
prawdzie wiedzie — uskładali sobie
poro grosza — ale ile wycierpieli zanim
tego doszli! Połowa ich już wymarła,
lecz cóż to wszystko znaczy: — tęsknota
za krajem trapi resztę, znikąd żadnej o
swoich nie mają wiadomości. Żyją jak dzicy,
z nikim ani porozumieć się, ani pogadać nie
można. W miejscu księdza nie ma, tylko dwa
razy do roku, to jest na Wielkanoc i na
Boże Narodzenie jeżdżą na nabożeństwo
do St. Theresa. Jest tam Pater Maroni,
dobry dla nich jak ojciec, lecz ani się
przed nim pożalić, ani o radę poprosić;
nie zna ich mowy, a oni po włosku lub por-
tugalsku mało, lub nic zgola nie rozu-

Prosisz mnie o nadesłanie czego dla
gwiazdkowego numeru „Kuryera“.

Ponieważ mnie z Kuryerem od począ-
tku łączy wspólność zasad i przekonań,
oraz szczerą przyjaźń, chętniebym Twemu
życzeniu uczynił zadość. — Ale człowie-
kiem pióra nie jestem. Rozprawę o sa-
dzeniu buraków, albo hodowaniu koni
i owiec możeby odemnie przyjął Ziemianin.
Czytelników Kuryera toby nie zaintere-
sowało. — Wolę przypomnieć historyjkę
z dawnych czasów.

Było to w Hiszpanii, w 1808 r. Ce-
sarz Napoleon idąc na Benewent, na pomoc
generałowi Lefèvre, który zapuścił się za
śmiało i dostał się między przeważne siły
angielskie, przemaszerował nad Esłą. Rze-
ka była wezbrana, a łodzie, z którychby
most złożyć można, nie znalazły się na
miejscu, ale były coś o milę dalej.

Cesarz posłał po nie młodego kapitana
Polaka, który pełnił przy nim służbę ofi-
cera ordonansa, kazawszy mu wziąć z sobą
kilkudziesięciu wołyżerów gwardyi.

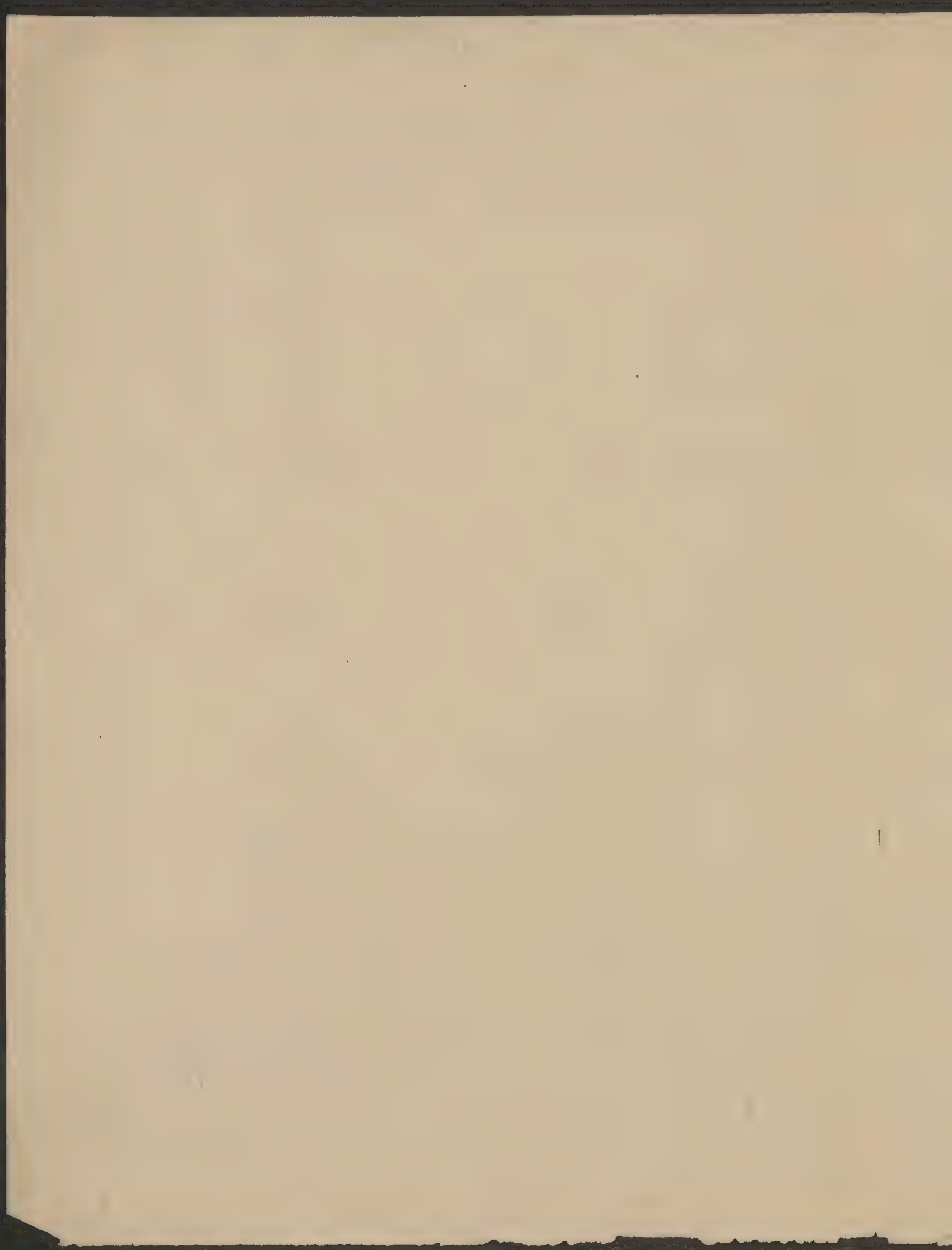
Kapitan ruszył, a przybywszy na miej-
sce, przekonał się, że Hiszpanie łodzie za-
brali i na drugą stronę rzeki przeciągnęli.
Straż z dość mocnego oddziału piechoty,
pewna że się przez wodę nikt nie dostanie,
spoczywała sobie wśród domów w małym

Tworzątki pod Bożę Figurę

Wstęp do dzieła

Wiadomości literackie n. 13

11 lutego 1862 r.



11. Lutego.

Wtorek

Rok 1862.

DZIENNIK LITERACKI

Wychodzi we Lwowie, co Wtorek i Piątek po jednym arkuszu. Prenumerata kwartalna w miejscu 2 złr. 10 cent. Poczta 2 złr. 70 cent Ryciny mąd, kwartalnie 1 złr. 5 cent. w a

Nr. 12.

Prenumerata na Dodatek, zawierający pamiętniki, powieści, dołączany co Piątek, wynosi kwartalnie 50 centów. Księgarnia Karola Wilda przyjmuje prenumeratę miejscową i pocztową

Myśl narodu i jej koleje,)

od roku 1794, do chwili obecnej,

przez Karola Balińskiego.

Jak charakter pojedynczego człowieka, jego oblicze moralne, czyli jego istota, jego myśli i uczucie, jednym słowem duch jego, odbija się i maluje w jego czynach i słowach; tak istota moralna narodu, jego prawdziwy charakter, jego dusza, jego sumienie odbija się i maluje także w czynach i w słowach, to jest w historii i literaturze.

Otóż ująć to duchowe oblicze narodu, odbite w poezji naszej pogrobowej, przejść całe koleje myśli narodowej, rysujące się najwyraźniej w poezji; uchwycić obraz narodowego, wewnętrznego życia od chwili upadku aż do dziś dnia, jak się ono w tem żywem zwierciadle odbiło, jest celem pracy niniejszej; bez dokładnej bowiem znajomości ducha narodowego, już nam i kroku naprzód uczynić niepodobna.

Ależ naród nasz od dawna rozdzielony na dwoje. — Za którą połowę narodu pójdę, aby cel mój osiągnąć, myśl narodową uchwycić i wykazać?

Ach! tak! prawda! straszna i smutna prawda! naród nasz od wieków rozdzielił się na dwoje: szlachcie i chłop, — pan i niewolnik, — naród i lud, plebs, pospólstwo, gmin.

Z początku jest to jeszcze rozdział niewyraźny, powierzchowny, — bo nie w duchu. Pomimo prawnego a niesprawiedliwego rozdziału, jest tam jeszcze spójnia w duchu — bo jedna wspólnota, równie gorąca wiara religijna, i z niej wypływające zwyczaje i obyczaje. Ale powoli, z biegiem czasu protestantyzm i trucizny zachodnie wsiąkają w duszę szlachty, i ten ostatni już węzeł rozciągają, targają, niweczą.

Tu już rozdział zupełny — najgłębszy — ostatni — bo w duchu, w wierze, w sumieniu; — już nie w samem pisanem prawie, ale w sercu, — już nie zewnątrz tylko, ale i wewnątrz, w zwyczajach, obyczajach, w pojęciu, w rozumie, w uczuciu, we wszystkim. Polityczna część narodu, szlachta, porzuciła wiarę żywą, tę podwalinę, ten kamień węgielny, to źródło polskiego życia — okraszając to odstępstwo pustemi tylko formami, czczeni obrządkami — a rzuciła się oślep na manowce suchego rozumu i to jeszcze nie własnego, ale cudzoziemskiego.

Lud zaś, ta druga, ta najlichniesza część narodu, pozbawiona wszelkich praw politycznych, pozostała całą duszą i sercem przy krzyżu, przy wierze ojców, przy wierze żywej, prawdziwej, najgłębszej — ale bez wiedzy i możliwości wyciągnięcia z tej właśnie wiary, siły i środków do życia dla siebie politycznego.

Odstali więc od siebie ci dwaj bracia rodzeni, dzieci jednej matki — daleko — daleko — i coraz dalej — aż nareszcie o całą przepaść grobu.... I po jednej stronie tego grobu został chłop — lud, z dłońią na pługu, z swoją wieczną cichą tęsknotą, z dziwnie wymowną rezygnacją w obliczu, w swojej odwiecznej siermiędze, — z bolem i miłością w sercu, z niewysłowną sło-

dyczą niewyczerpanej cierpliwości, na której dotąd się jeszcze nie znamy, — bez cienia nawet nienawiści do swego brata starszego, który go oddał w podwójną niewolę — bierny niewolnik ale Polak w duszy, — i wołający cicho ale gorąco: Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiech, przyjdź królestwo Twoje!

A po drugiej stronie tego grobu, stanął jakiś nie mąż, ale cień — jakiś syn cieniów — jakaś karykatura niemiecko-francuska we fraczku, z harcapem — pudrem — w trzewiczkach — kusy! och kusy! bo obiecał własną ręką wiarę, sumienie, przekonanie narodowe, obiecał wszystko co miał polskiego w sobie — i został obywatelem świata, kosmopolitą bez imienia! — a ma to być — wiecie kto? — ma to być szlachcie polski!

Och! zaprawdę — patrząc na taką parodię, można zawołać ze Słowackim: „chociaż mi serce pęka, śmiech mię zbiera“.

Za którąż pójdę z tych dwóch postaci, aby skreślić koleje myśli narodowej, i jej prawdziwe oblicze?

Za którąkolwiek bym poszedł, zaszedłbym dziś, ale dopiero dziś, po przeszło półwiekowej pracy części politycznej narodu — zaszedłbym do tych samych wypadków, do tychże samych powieków, do tychże samych rysów narodowego duchowego oblicza — z tą tylko różnicą, że idąc za ludem, nie mógłbym stwierdzać za każdym krokiem, za każdym rysem podobieństwa obrazu, to jest prawdy słów moich, historycznymi dowodami — bo chłop polski, ów rodzony nasz brat, ów syn wspólnego nam Ojca w niebiesiech, nie ma historii — bo nie ma dziejów — nie ma poezji politycznej, bo nie miał nigdy politycznego życia. Jego cała historia od początku do końca, zamyka się w dwóch słowach: „praca i pogarda“.

Inaczej się ma, ze szlachtą. — Tu każdy krok dobry czy zły, każdy czyn, każdy pomysł, prawdziwy, czy fałszywy — każde zło, cofnięcie lub postępek zapisany na kartach historii, literatury, poezji, tu nic nie przepadło jak w księdze najwyższego sądu; tu na wszystko jest dowód niezbity, namacalny, wszystkim dostępny, publiczny jakby w aktach grodzkich, — i tu całe dzieje i koleje myśli narodowej od pierwszego obudzenia się jej z upadku aż do chwili obecnej wypisane wyraźnymi zgłoskami dla nauki naszej.

Krwawy to dobytek narodu, jedyny nasz skarb dzisiejszy, arka przymierza między przeszłością a przyszłością naszą, między śmiercią a zmartwychwstaniem — arka, w którąśmy złożyli półwiekowych myśli przedze, i wiekowych uczuć kwiaty.

Dawno już, dawno, chociaż z cicha i pomału usuwała się ziemia pod stopami szlacheckiej Rzeczypospolitej polskiej — i były głosy straszne, prorocze, ostrzegające ją, że już jej budowa zachwiana w posadach, że już ściany pękają, że trzeba koniecznie najrychlejszego ratunku, nie poprawy chwilowej, powierzchołkowej, nie podparcia, ale przetworzenia całkowitego z głębi ducha narodowego; — lecz śmiano się z tych złowrogich przepowiedni, śmiano się i brojono coraz bardziej, kaimostwo i matkobójstwo głuszono winem węgiersko-saskiem, aż nareszcie w oczach się zaćmiło, aż w ostatku przytomność odbiegła biesiadujących i popuszczających pasy. — Wtedy w targi o nas, — i sprzedano nas bezprzytomnych, sprzedali nas panowie nasi i królowie, i to za nasze własne pieniądze, a co najsmutniejsza, że za milczącym wprowadzie, niemniej jednak rzeczywistym przyzwoleniem ogółu narodowego, pogrążonego w takiej strasznej obojętności, w takim okropnym moralnym parali-

) Jest to praca obszerniejsza. Autor przechodzi krytycznie i szczegółowo dzieje polskie od powstania Kościuszkowskiego aż dotąd. Umieszcza my teraz wstęp, zawierający wiele trafnych bardzo poglądów tak na całość dziejów ostatnich, jak i na literaturę naszą.

(Przyp. red)

żu, że patrząc w tamte czasy, własnym oczom trudno dać wiary. Dopiero grzmot zatraskującego się nad nami grobowego wieka trumny, dopiero łoskot gwoździ wbijanych w trumnę Matki, dopiero głos pruskiego landrata w Warszawie, wzywający do składania przysięgi wierności dawnemu naszemu słudze lennikowi, wywołuje szlachtę polską z osłupiałego uspienia — za późno!

Może kto powie że przesadzam, że z nienawiścią sędzę szlachtę polską — niesprawiedliwie, boć przecie ona to walczyła w bojach Barskich a później pod Zieleńcami i Dubienką, i jeszcze na Racławicach i Maciejowickich polach.

Słaby to zarzut, bo czterotysięczne w najwyższej liczbie swojej zgromadzenie konfederatów, przynosi wieczną cześć tej garstce, — ale zarazem wieczną hańbę całemu ogółowi ówczesnej szlachty. Sama szczupłość tego hufcu Barskiego jest potępieniem widocznym dla całego takzwanego rycerskiego stanu ówczesnej Rzeczypospolitej, że już nie wspomnę o pułkach szlachty polskiej, stawających pod Braneckim po stronie moskiewskiej przeciwko tej garstce fanatyków, jak ich wówczas nazywano. Zaboli to Polaka, ale tak było — powiada naoczny świadek, Wybicki.

A pod Dubienką i Zieleńcami, jakże tam mało szlachty! a toż samo i w powstaniu kościuszkowskim! Naród tak ogromny, tak słabe siły wystawia, że aż wstyd spojrzeć w tamte czasy.

To darmo, z dwojga złego jedno: albo szlachta polska walczyć nie chciała z zupełnego już spodlenia, to jest w postanowieniu nikczemnem zupełnego, niewolniczego poddania się woli obcej, albo też, że w szalonej jakiejś ślepotie nie widziała jeszcze potrzeby boju ostatecznego, boju ze wszystkich sił, nie czuła jeszcze, że już nadeszła chwila śmiertelnej zagłady Rzeczypospolitej.

Musimy koniecznie przyjąć to drugie, jakkolwiek trudne do wiary, a musimy przyjąć nie dla tego, że się wydaje mniej występne, lecz że jest prawdziwe. Oto generał Zajęczek, naoczny świadek i współdziałacz w powstaniu kościuszkowskim, powiada wyraźnie, że gdy naczelnik po oczyszczeniu krakowskiego z Moskali, wezwał inne województwa do pospolitego ruszenia, to szlachta mu odpowiedziała: że ona to sama uczyni, jak przyjdzie potrzeba. Jak przyjdzie potrzeba! to niby, jeszcze wtedy nie było potrzeby, jeszcze nie przyszła!

Byłaż to zła wiara?... nie!... szczerze myślę że nie; było to tylko straszne, niczem nie wytłumaczone zaślepienie, dziś nam dzięki Bogu nie pojęte, bo już dziś dzięki Bogu ożyliśmy i urosli w duchu, i ślepotę z oczu starły nam nieszczęście, ale pojętne każdemu, kto się w tamtoczesne źródła historyczne całą duszą zapatrzy. Tak jest niestety! tak! było to zaślepienie straszne, zupełne odejście od przytomności, od zdrowego polskiego rozumu i uczucia. Co tam dyplomacji! a jakie nędzne! jakie głupie! mówiąc szczerze, po staremu. A tu jedni wierzą carycy, i od niej spodziewają się pomocy, i piszą jej nawet dziękczynne sejmikowe lauda, tamci sprowadzają Moskwę, aby nią Rzeczpospolitą urządzić wedle swojej woli, a tamci od Prusaka, a tamci od Rakuzan, ci przez gachów, tamci przez królewskie ulubieńce myślą coś utargować, wyzbebrać dla Polski. I na takich to dyplomatycznych zabiegach gruntuja *salus Reipublicae*. Och! ni gdybym nie skończył wszystkich tych bezrozumnych i bezecnych pomysłów, gdybym je chciał wymieniać, ale to nie moja rzecz, i serdecznie żał mi historyka, co będzie zmuszony wziąć na siebie ten obrzydliwy obraz tamtych czasów.

Nie można dość tego napowtarzać: był to straszny, aż do zupełnej ślepoty posunięty upadek polskiego ducha; zdawało się im, że to jeszcze jakoś będzie, że to nie może być, aby Rzeczpospolita tak już śmiertelnie była zagrożoną, że to nie może być, aby kiedy przepadła.

„Są czasem w polityce wypadki — powiada jeden z dzisiejszych historyków francuskich — których zbliżanie widzi się z daleka, które najpospolitszy rozsądek uważa za nieuchronne, a w które jednak uparcie nie chce się wierzyć aż do końca, to jest aż do chwili gdy już odwrócić ich nie można. Okropność nawet

sama tych przewidywanych wypadków wzbudza i podtrzymuje niewiarę. Następstwa ich wydają się za ciężkie, aby je przypuścić nie tylko jako prawdopodobne, ale jako niezawodne; zaprzecza się możliwości takiego ciosu, odwleka się czas jego nadejścia, spodziewa się tymczasem jakiegoś zbawionego wypadku, jakiejś szczęśliwej przeszkody. I tak wątpiących i przeczących zaskakuje chwila stanowcza, która nareszcie przekonywa, ale zarazem przygniata całym swoim ciężarem i gwałtownością uderzenia. (Villemain, *Souvenirs Contemporains*.) Tak właśnie stało się u nas, nie chciano wierzyć żadnym sposobem, jak zwykle nie wierzy się nieszczęściu, którego sobie nie życzymy, aż do ostatniej chwili.

I dziwna na pozór rzecz, ta sama niewiara w śmierć, ta przychylna czasowej śmierci, będzie po śmierci przyczyną życia, źródłem przyszłego odrodzenia.

Dziwna to na pozór a jednak bardzo prosta i prawdziwa. Bo oto, gdy nad odartym i wypchniętym z domu rodzicielskiego sierotą, staną napastnicy i potrząsając nim na wszystkie strony jak niewolnikiem, krzycząc mu będą w uszy: twoja matka przepadła! twojej matki niema już! to nieszczęśliwy zapałtalec otworzy nareszcie choć na wpół oczy, klejone tak długo jakąś opiumową sennością, przejmie go zimna dreszcz po całym ciele, zastygłe serce zakolące gwałtownie wstydem, bólem, rozpaczą i nie wierzy! nie wierzy już dopełnionej rzeczy, już dokonanej zbrodni, i zawoła z głębi duszy: to nie prawda! kłamiecie! jeszcze nie umarła! W tym wykrzykniku całe jego przyszłe życie się mieści; z tą myślą będzie się dobijał życia. Byłby był przepadł, gdyby był w swoją śmierć uwierzył, wiara przywróciła mu życie, i tyle będzie miał życia ile będzie miał wiary, i takie będzie miał życie, jaką mieć będzie wiarę, bo wiara i tylko wiara jest życiem.

Tej to części narodu naszego dzieje duchowe od chwili ostatniego rozbioru aż do dziś, mam zamiar braciom moim przedstawić, w ogólnych tylko jak najzwięźlejszych zarysach. Pójdę nie za chłopem ale za potomkiem szlacheć, bo chłop polski został jak był, zamknął się tylko w duszy coraz bardziej, nie lada przed kim się wynurzy, a tylko przed Bogiem spowiada. Co się dzieje w jego sercu, co on myśli, co on czuje, tego historia nie wie, tego się tylko sumienie nasze domyślać może. Jakże zaś skarby w jego sercu złożone, tego nawet on sam jeszcze nie rozumie.

Wierzy, kocha, cierpi, czeka i duma, ale nie próbuje, nie doświadcza, nie rozumuje, nie działa. Postęp więc jego wewnętrzny, jego duchowe dzieje jeśli są, nie dają się niczem uchwycić.

Odbywa się tam praca jakaś głęboka, odbywać się musi, ale tajemna. Chłop polski nie żyje dla świata, nie żyje na dzisiejszym świecie; ciało oddał pracy wciąż jednej i tej samej od wieków, pracuje tylko z potrzeby, zachętą płacy od spoczynku go nie oderwiesz, a co on w tym spoczynku myśli? gdzie jest? Duszą błądzi w lepszym świecie, do którego wciąż tęskni, na który w prostocie swojej, popartej chytrą faryzeuszów nauką, zarabia biernem, milczącym cierpieniem.

(C. d. n.)

Powieść o Horożanie.

V.

Powrót do Horożany, i przyjazd związkowych.

(Ciąg dalszy.)

Czy wszyscy jak ja spędzili noc bezsennie, nie wiem — pamiętam tylko to, że myśli nie dozwoliły mi usnąć do białego dnia. Jeszcze przy świecy powstawaliśmy wszyscy, a zaledwie zawiatał dzień, wyjechali związkowi z mym bratem do Rumna,

złak najdalej w pół godziny, wrócili z dwoma wielkimi kufra-
mi broni. Były tam dubeltówki, pałasze i pistolety.

Zaraz po powrocie ich, wysłał mnie brat do Horbacz, po
wymienionego już powyżej szewca, Ignacego Baranowskiego.

Horbacz był od Horożany najdalej o jedną milę odległy;
wkrótce zatem przybyłem na miejsce.

Ignacy Baranowski mieszkał w ówczas u tamtejszego ekono-
ma, Mikołaja B., człowieka młodego, silnie zbudowanego, z
dobremi chęćmi.

Oświadczyłem Baranowskiemu, że przyjechałem po niego,
oraz spytałem go, czy nie można-by liczyć i na Mikołaja B.,
i wziąć go także ze sobą do Horożany.

Baranowski oświadczył mi, że przekonany o duchu Mikołaja
B., zawoła go zaraz i powie mu otwarcie.

Co wyrzekł, skutecznie rzeczywiście. Po chwili bowiem we-
szli obadwaj do izby, a poczciwy Mikołaj przystąpił do mnie z
szczerą wymówką, że nie powinienem być wątpić nawet o nim,
że on wie dobrze, jakie są obowiązki każdego Polaka, i mi-
łość ojczyzny wyssał z mlekiem matki, zatem że miłość ta nie
tylko płynie w krwi, w każdej żyłce jego i sercu, ale — jak
się wyraził — przesiąka do szpiku i kości.

Usprawiedliwiłem się przed nim kilką szczeremi słowy, po-
tem podałem mu rękę, którą on uściśnął po bratersku, i na-
stąpiła zgoda, nastąpiło zupełne porozumienie.

Mikołaj B. musiał uregulować nieco swoje interesa, i zosta-
wić kogoś na swoim miejscu, w godzinę jednak wszystko już
było załatwione. Wsiadliśmy zatem we trójkę na sanie, i przy
wypogodzonym już niebie, puściliśmy się w drogę ku Horo-
żanie.

Koło jakiegś, nie pamiętam już której karczmy, z daleka wo-
łali już na nas chłopcy byśmy stanęli, a że droga nie prowa-
dziła po pod samą karczmę, tylko mniej więcej w odległości
200 kroków, zatem chłopcy zająć chcieli nam drogę, by jak to
widzieliśmy z groźnej ich postawy, przytrzymać nas zapewne i
zaprowadzić do tamtejszego mandatarjusza, nie najlepszej może
reputacji.

— Jaci! — zawołałem na woźnicę — zdaje mi się, że chło-
pi zajądą nam drogę, i przytrzymają może, bo podobno pijani,
a znużone nasze szkapę nie zdołają już prędeż.

— Et, ta bo co też panicz mówią — muskając na konie,
odrzekł gniewnie Jacio, urażony takim poniżeniem koni. —
A co? — zapytał potem, gdy konie puściwszy się czwałem, w
mgnieniu oka minęły karczmę i chłopów.

— Cóż to? — dodał — czy panicz myślą, że ja chłopski albo
dziadowski furman, co to powozi chłopskimi kociętami? Ta
to złoto nie konie, jacybym ich nie dał za tysiące innych.

I w tym guście długo rozmawiał, bo aż do samej Horoża-
ny, dokąd przybyliśmy wczesnie, jeszcze przed zmrokiem. Jąc
jak po podróży z Gródka, tak i teraz, sownie został wynagro-
dzony przez brata. Wprowadziłem moich towarzyszy i przed-
stawiłem ich wszystkich zgromadzonym, którzy ich powitali ser-
decznie.

Tu winienem nadmienić, że gdy dodnia 20go lutego nie
wrócił pan M. N... ze Lwowa, w którym to dniu miał już być
w Horożanie stanowczo, wysłał brat po niego Bogumiła B...
by najdalej w nocy z dnia 20 na 21 stanął w Horożanie nie-
zawodnie.

Wróciwszy z Horbacz, zdałem bratu raport dokładny. Wszy-
scy dowiedzieli się w ówczas o tej małej, jednak mało znaczą-
cej przygodzie naszej. Ale ta wiadomość na nikogo, żadnego
nie wywarła niepokoju! Tak byliśmy wszyscy oszołomieni, za-
ślepieni!

Wieczór wydał Ferdynand wójtom rozkaz, by dnia 21go lu-
tego, o szóstej godzinie rano, stawili się w kilkadziesiąt sani.

VI.

Noc ostateczna.

Jeszcze jedna noc, a miał zaświtać dzień walki... Jeszcze
jedna noc tylko, a każdy z nas był gotów znieść wszelkie tru-
dy... Jeszcze jedna noc tylko, a każdy z nas był gotów po-
święcić wszystko, co mu było najdroższe, każdego z nas był
gotów, nie tylko swe życie nieść w ofierze, ale nikt nie wahał
się porzucić na wieki może i dom rodzinny, bez opieki zosta-
wić ojca i matkę, i osierocić nawet żonę i dzieci...

I gorąco pragnęliśmy, by zaświtał ten dzień; każda minuta
zdawała nam się rokiem, każda godzina wiekiem całym. My
młodzi wszyscyśmy byli weseli, ojciec nasz dotrzymywał nam
kompanii, i wymownem opowiadaniem malował nam mężstwo i
odwagę naszych ziomków, którzy we wszystkich świata stro-
nach, z wypogodzonym czołem i uśmiechem na ustach, stawiali
zawsze i przy każdej sposobności do walki w obronie uciśnio-
nych narodów, w obronie niewinności i każdej słusznej sprawy.

Ferdynand, jakkolwiek nazajutrz złożył dowody niezwykłego
poświęcenia się i wielkiej odwagi, — widocznie silił się do do-
brego humoru. Może przeczuł jakimś wiedziony, często po-
glądał to na żonę, to na mądrzejszą nad swój wiek dziecinę,
na małego Bolesława, i często tłumiał w sobie ciężkie westchnie-
nia, które może mimowoli wydobywały się z piersi.

Bratowa haftowała dla męża swego Ferdynanda na napierśni-
ku, godło wiary, nadziei i miłości. Była to między innemi tak-
że wyprawa dla niego na dzień jutrzejszy, i jakieś smutne my-
śli krążyć musiały po głowie jej, gdyż widziałem często, jak
pokryjomu łza spływała na jej robotę. W oku jej malował się
smutek mieszan z rezygnacją, usta drgały, nie wolno bowiem
im było ułożyć się do płaczu, który od dawna groził silnym
swoim wybuchem.

Biedna kobieta, dumna z swego męża, nie chciała okazać
się niegodną Polką, i siliła się do okazania rezygnacji, a jako
kochająca żona, lękała się o męża, nareszcie jako czuła ma-
tka, drżała na myśl sieroctwa Bolesława i drugiego dziecięcia,
którego powicia oczekiwali co chwila. Walka to była straszna,
walka między obowiązkiem Polki, a obowiązkiem żony i matki.
Nie dziw więc, że taka walka, splodzący tysiące różnoro-
dnych myśli i uczuć, rozdrażniła nerwy i skłoniła do łez, któ-
re powstrzymywane długo, wybuchnąć musiały z tem większą
gwałtownością. W takim razie spieszyła do sypialnego pokoju,
gdzie padłszy na kolana przed wizerunkiem naszej Królowej,
błagała Ją o litość dla męża i dzieci, i o siły do zniesienia
nieznanej przyszłości.

W takim stanie, zalana łzami i skruszoną modlitwy szczero-
ścią, zastał ją Ferdynand w jej pokoju.

Postrzegłszy Ferdynanda, który tłumiące wzruszenie, wlepił
w nią na pozór obojętny wzrok, pytający niejako: „co to zna-
czy? — zerwała się z ziemi, jakby na zbrodni jakiej schwyta-
na, i rzucając się mu na szyję: „nie — nie! — łkając mówiła.
— Mnie nie jest, jam się tylko o szczęście ojczyzny mo-
dliła.

Ferdynand przycisnął ją do siebie, pocałował w czoło, i
rzekł jej:

— Jak mnie nie stanie, szukaj pociechy w modlitwie; a te-
raz uspokój się, dziecię, pamiętaj na twój stan, i że w tej dla
kraju naszego tak ważnej chwili, nie wolno mi być kłiwym
na twoje cierpienia.

Poczem wrócił pośród nas, a łza błyszczała mu w oku.

Ojciec mój, w którym bratowa jak i my wszyscy — nieogran-
niczone pokładała zaufanie, uspokoił ją znacznie, i wkrótce
wprowadził do nas, gdzie było wesoło i gwaro.

Wniesiono kilka butelek wina, a ojciec nasz wydobyl z swe-
go podróznego kuferka, wielki, rżnięty krystalowy puchar fa-
miliyjny, który przechodził zawsze z ojca na najstarszego syna,
i był używany przy nadzwyczajnych tylko ucztach lub familij-
nych obchodach.

Ferdynand jako gospodarz napełnił kielich, i pierwszy przy słowach: „oby Bóg wysoki pobłogosławił naszej sprawie!”, wychylił go do dna.

Kolejno wypili go wszyscy.

Po niejakej pauzie, stanął nasz ojciec pośród nas z napełnionym puhaem.

— Ferdynandzie! — zawołał ojciec głośno i poważnie — synu mój najdroższy! nie czas nam dzisiaj zasiadać do szklanki, umysł nasz powinien być zdrowy i trzeźwy, niepowinniśmy zatem przebierać miarki, ale przy naszym dzisiejszym zajęciu o sprawie ważniejszej, zapomnieliśmy wszyscy z wyjątkiem twej żony, że dziś obok woli spełnienia wyroku Boga co do sprawy naszej najdroższej nam ojczyzny, obchodzić powinniśmy także i uroczystość familijną, dzisiaj bowiem jest trzecia rocznica urodzin twego syna Bolesława, pozwól mi zatem wychylić ten kielich za jego zdrowie, i napełniony kielich oddać w twoje ręce!

Ferdynand pospieszył do ojca, ucałował z zapałem jego ręce, i podziękował za pamięć.

Ojciec wypił, nalał i podał go bratu; Ferdynand przemówił także słów kilka, i właśnie chciał wypić zdrowie swego syna, gdy kielich wyszła z rąk jego, pada na ziemię i rozlatuje się w tysiące czerepów.

Ojciec nasz, nie wierzący nigdy w żadne wróżby, pobladł i obróciwszy się do mnie, powiedział z cicha:

— Zła wróżba, moje dziecko!

Wszystkich to jakoś obeszło — dotknęło niemile, gdyż pomimo silenia się, — nie wróciła już poprzednia wesołość.

Zawsze jeden z nas był w kancelarii na straży, gdyż tam znajdowała się broń i amunicja.

Już było dobrze po północy, gdy na mnie nadeszła ponowna kolej zająć miejsce mego brata Henryka. Zaledwie on wyszedł i ja sam zostałem w pokoju, usłyszałem lekkie pukanie do okna, rzuciłem wzrok mój w tę stronę, i przez szybę poznałem twarz wspomnianego już chłopca Pawła... Wyszedłem tej chwili do sieni, i zawołałem brata mojego Henryka, którego prosiłem by jeszcze chwilę pozostał na straży. Henryk uczynił to chętnie, a ja wyszedłem do Pawła...

Skulony, czekał zaraz za drzwiami. — Poznawszy mnie, najpierwej dał mi znak, bym mówił po cichu, gdyż lęka się zdrady, oraz ażebym się za nim udał do próżnej stodoły. Paweł... skradając się, dostał się tam prędko, ja przybyłem za nim. Gdy postrzegł i przekonał się, że jesteśmy sami, powiedział mi, że jesteśmy zdradzeni, że chłopci, a głównie wójt z Nowosiódek, nazwiskiem Paliej, i wójt z Ryczychowa, Dutka, niedowierzali jemu i poszli do Drohowyża, pytać się tamtejszego majora (Ekerta, komendanta z wydziału stadniczego) co mają robić. Że major nakazał im najsurowiej, nie puszczając żadnego z nas ze wsi, i pod własną odpowiedzialnością strzedz nas pilnie, dopóki nie przyjdzie wojsko, po które posłał do Mikołajowa; jeżeli by zaś który chciał uciekać lub jechał pojedynczo, aby go złapać, związać, i do Drohowyża odstawić. Nareszcie, że do tego namówił tych wójtów ks. Horodyski... W końcu oświadczył Paweł, że on traci już wiarę u swoich, i nie wiele może poradzić, jak tylko tyle, byśmy się mieli na baczności, i nie wyrwali się nigdzie pojedynczo, bo nas wychytają licznie nokoło nas porozstawiane straże chłopskie, którymi z swego pomieszkania kieruje horożański proboszcz, ks. Horodyski.

Podziękowałem mu serdecznie za udzieloną przestrożę, on wzajemnie upewniał mnie o niezmiennem dla mnie przywiązaniu i o dobrych chęciach dla nas, ale jeszcze raz powtórzył, że lęka się, czy będzie mógł nam co pomódz. A mówił to z takim uczuciem i tak szczerze, że nie mogłem powstrzymać się od serdecznego uściśnięcia go.

Paweł... chyłkiem wysunął się ze stodoły; ja zaś przyszedłszy do domu, wezwałem Ferdynanda, i powiedziałem mu wszystko. Słuchał mnie z zajęciem; gdy jednak skończyłem moje opowiadanie, zakazał mi najsurowiej, wspominać o tem ko-

mukolwiek — wyraźnie nikomu, przytem zapewnił mię, że nie mamy się czego obawiać.

— Jak im wyłuszczyć — rzekł — jutro o co rzecz idzie, rękę ci, że nic nie pomoże agitacja do kontrarewolucji.

Dopiero koło godziny trzeciej nad ranem, udaliśmy się na krótki spoczynek, a każdy z nas pytał się w duchu a nawet i głośno: „co się z nim stanie do tego czasu w jutrzejszym dniu?”

Tutaj winienem nadmienić, że ks. N... otrzymał tego właśnie wieczora polecenie, by nas uwiadomił, że powstanie zostało odwołane.

Dla czego jednak w tak ważnej sprawie, gdzie chodziło o życie lub śmierć wielu ludzi, nie uskutecznił tego niezwłocznie, nie wiem. Przykro mi i bolesno, że tego męża, którego z każdego innego względu, považam jako człowieka, który gorliwą pracą około oświaty ludu zasłużył się krajowi, wezwać muszę niniejszem do wytłumaczenia się z tej opieszałości, której ostatecznem następstwem była — rzeź.

(C. d. n.)

~~~~~

## Twardowski pod bożą figurą.

L e g e n d a .\*)

Szedł świszcząc Twardowski z głową do góry,  
Zawadził za ramię bożej figury,  
Ho - ho! ho - ho! bożej figury!

A słowo się stało! słychaneż dziwy?  
Przemawia doń z krzyża Pan Jezus żywy,  
Cyt - cyt! cyt - cyt! Pan Jezus żywy.

„Jak się masz, Twardowski? jak się ma dusza?”  
Twardowski nie zważa i dalej rusza,  
Drum - drum! drum - drum! i dalej rusza.”)

Snadź słowa mu pańskie wnętrzości piekły,  
Gryzł wargi, wył skargi grzesznik zaciekle,  
Hej - hej! hej - hej! grzesznik zaciekle.

Przemknęła po głowie myśl jemu chyża:  
„Zakopam cyrograf zaraz u krzyża,  
„Och - och! och - och! zaraz u krzyża.”

„Ho - ho - hop! hola - ho! Twardowski tutaj!  
„To ja, twój kmo tr wierny, jesp an Boruta,”  
„Ho - hop! ho - hop! jesp an Boruta.

Boruta pocierpał srodze przez chwilę,  
Czy mu się nie wypnie z *verbum nobile*,  
Aj - aj! aj - aj! z *verbum nobile*.

„Co tobie, Twardosiu, mościwy bratku?  
„Toś butny szlachcieu stchórzył w ostatku!  
„He - he! he - he! stchórzył w ostatku!”

\*) Legendę tę napisał Zaleski niegdys w Lozannie dla Mickiewicza, który pamiętał z lat dziecinnych jedną wrotkę z pieśni o Twardowskim, zasłyszanej między zaściankową szlachtą na Litwie. W reminiscencją tę, pospiewywali długo obadwaj poeci, niekiedy z warjantami, ale ostatecznie według niniejszej wersji.

\*) Zwrotka mickiewiczowska, a właściwiej z pieśni szlacheckiej.

\*) Jespan Boruta, djabeł szlachecki, broił kiedyś dużo złego po całym kraju, a główną kwatere swoją miał na błotach łączyskich.



«Co wiara! baśń stara! babskie warjacje!  
 «Przy winie, dziewczynie, drwij sobie bracie,  
 «Drum – drum! drum – drum! drwij sobie bracie.»

Biadaż ci, Twardowski, żeś w szczerzej skrusze,  
 W głos pański, pod krzyżem, nie zbawił duszę,  
 Ach – ach! ach – ach! nie zbawił duszę!

Bohdan Zaleski.

## Urywek z Hetmańskiej dумы, \*)

którą z przypomnień o staroślawnych mołojceckich czasach i w posłuch  
 ku piewcom ukraińskim spisał:

**Bohdan Zaleski.**

### Przygawka.

*Ne liepo-ny bjaszet, bratije, naczasz  
 starymy słowesy... naczasz że sia tiji pieśni  
 po bylinam wremeni, a ne po zamyszeniu  
 Bojanju?*

Piewca Jhorowy.

#### I.

Atamański mój torbanie i biała w pas brodo!  
 Tu na Sicz, u porohów zielono i młodo;  
 Jako ongi wszystko patrzy na stepie, po niebie;  
 Jako ongi koń i kozak lubują u siebie;  
 Jako ongi Dniepr gra w swoje, i w swoje kosz gwarzy;  
 Brodo moja! mój torbanie! toż jeno my starzy?

#### II.

Brodo moja! mój torbanie! szeptacie coś cicho:  
 Starość, starość, o! nie radość, i grzeszne to lichy,  
 Ze dnia na dzień, pieśń po pieśni na ustach oniemia;  
 Niby spodem już do uszu wciąż bliżej drga ziemia:  
 Oj nie długo nam, nie długo podzwaniać tu na niej!  
 Nawołują swego piewce gdzieś z mogił hetmani.

#### III.

Panie Janie Horyszowski, nasz chrobry koszowy,  
 Z czapką w ręku kłaniam: Witaj! o! witaj mi zdrowy.  
 Miesiąc ku wam Zbarażanie ciągną z Bohusławia;  
 Trechtymirów, hetmańszczyzna was bracia pozdrawia.  
 Płaczą dziewczki, zasypiają tajone swe żale.  
 Ojciec żałą, że nie słyszą o bojach i chwale.

#### IV.

Pozdrawiacie swego piewce, i ural dum chcecie.  
 Dumi moje? to nabite czerwone w kalecie:  
 Ukrainę bom zakupił dumami mojemu;  
 Jak w swej chacie się przechadzam po całej tej ziemi,  
 I z torbanem atamańską piastuję tam władzę;  
 Czarnobrewki wszystkie skocham, na konie was wsadzę.

#### V.

Zbaraż! Zbaraż! o Zbarażu pogrzmiewa wołanie.  
 Chrobry panie Horyszowski! na mojem kolanie  
 Pacholęciem ty hasałeś na nutę zbaraską,  
 Toż uciessę twych mołojców hetmańską tą kaską.  
 Starym owym Zbarażanom hej sprostać nie łatwo...  
 Sławnej Sprawy i Rosprawy posłuchajno dziatwo!

\*) Długa opowieść, z której umieszczamy krótki urywek, sięga czasów  
 zyguntowskich, czasów pierwotnych kozaczyzny, pod Daszkiewiczem,  
 Lanckorońskim i Rużyńskim. Opowiadaczem jest piewca przyboczny het-  
 manów i uczestnik ich wojennych wypraw. W późnej starości piewca  
 nasz nawidza kosz zaporoski, nad którym hetmani Jan Horyszowski, ulu-  
 bieniec króla Stefana Batorego.

## Sprawa i Rosprawa.

### I.

Kiedy Lachi jak to oni zwyczajniej weseli,  
 Pod Zyhmontem królem starym hulali, szumieli,  
 I w najlepsze im się miodkiem czupryny kurzyły,  
 U nas wtedy wyrastały po polach mogiły:  
 Dwie trysnęły nowe rzeki: o! łzawa i krwawa!  
 A gdzie stały sioła, grodki, strzeliła w pas trawa.

### II.

Otóż razem się pojawił mąż z bożej nam łaski,  
 Wielce sławny pan Daszkiewicz, starosta czerkaski,  
 Bielusieńki dziad jak gołąb, a rzeźwy i zdrowy;  
 Stary orzeł, zbuchał stepy, porohy, ostrowy,  
 Lat sześćdziesiąt z górą przyszedł do szorstkiej kulbaki:  
 To też wszystkim chanom, baszom dał się być we znaki.

### III.

Co rok ciągnął w cztery pola i w piąte podole;  
 Co się ordy gdzie nawinie, wysieczy, wykole;  
 A ta orda to jakoby szarańcza, gniew boży,  
 Tnij a tnij, że koście zbola, a zawdy się mnoży:  
 Toż oganiać się samemu omierzło staroście;  
 Więc jak jechał, tak pojechał do króla aż w goście.

### IV.

Skoro klęknął pan Daszkiewicz królowi na oczy,  
 Bielusieńki dziad! król Zyhmont jak zerwie się, skoczy;  
 Całowali się, sercami przytłgnęli nieledwie;  
 Król mu zaraz Ukrainy darował obiedwie.  
 «Ładu, wołał, ładu trzeba! A któż w to potrafi?  
 «Głowąż, ręką kozaczyźnie bądź, panie Ostafi!»

### V.

Pan Ostafi, gość królowi i miły i bliski,  
 Jak to mówią, z jednej czarki i z jednej żył miski,  
 A toczyli rozhowy przemądre, przechrobre,  
 Jakby Laszę i Kozaczę wystrychnąć na dobre.  
 Jakoś woneczas śmiał uderzyć Moskwicin w gonitwy;  
 Więc poleciał pan Daszkiewicz piorunem do Litwy.

### VI.

Och! a u nas? żal się Boże, jak czasy poślednie!  
 Straszne wieści wiatry noszą po nocach i we dnie.  
 Z końcem postu, gdy już pola z pod śniegu łyśiały,  
 To bywało ku mogiłom lud zbiega się cały;  
 Żmudzim, nudzim, w prawo, w lewo wiercimy oczyma,  
 Hej starosto! a starosty jak nie ma tak nie ma.

### VII.

Z wiosną ptastwo w nowe groźby świsnęło po niebie;  
 Na bezludzie Ukrainie wróżyło bezchlebie;  
 Człowiek żywi się lebiodą, nikt w polu nie orze,  
 Ale burzan się nam udał, zaszumił jak morze;  
 Gdzie o podał pień wystereza, lub kamień tkwi goły,  
 Płowy orzeł dziób nakuwa, to kraczą sokoły.

~~~~~

Bem w Siedmiogrodzie, z pamiętników oficera polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Za pierzchającymi w kilka dni po zajęciu Maroszwarsahely,
 pociągali cesarscy zająwszy prawie większą część okolic Sze-

klerów bez żadnego oporu. Tylko jeden obwód Szeklerów oparł się skutecznie, i w tym obwodzie na wniosek młodszego Gala Szandora, nie oglądając się już na byłe zużyte powagi wojskowe, powtórnie odbył się kongres Szeklerów.

Przy końcu listopada na tym kongresie, cała ludność, zdolna do noszenia broni, podzielona znowu na brygady, bataliony, z których dziewięć batalionów piechoty, i sześć szwadronów huzarów nowo uorganizowanych, zajęło pozycję od Bodolo aż do Barat.

Rezerwy i główna kwatera były w Uzon. Aron Gabor i Józef Bodor, starzy ludzie i dawni artylerzyści, z ofiarowanego od gminy dzwону, ulali trzyfuntowe działo, i oddali komendzie wojskowej.

Z zapalem przyjęto ofiarę starców, którzy z całą energią prawie młodzieńczą, przy pomocy komendy wojskowej, bardzo małym kosztem ulali kilkanaście dział większego wagomiaru, i założyli prochownię. Wynalazek robienia zapalów do ręcznej broni wzmógł zapal do najwyższego stopnia. W kilku potyczkach z pułkownikiem Hajdte, byli Szeklery zwycięzcami.

Cesarscy nie mogąc nic uzyskać swoją siłą zbrojną, zawarli z nimi dyplomatyczny pokój. Rada wojenna Szeklerów, rzucając jedną ręką oliwną różyczkę cesarskim, drugą ręką przecinała mieczem ten dyplomatyczny węzeł pokoju, i wysłała Gala z trzema batalionami piechoty, z szwadronem jazdy i trzema działami przeciw Hajdtemu, którego Gal poraził pod Felszo-Rakosz, i ścigał dalej.

Jednak pomimo tego zwycięstwa karność wojskowa zaczęła zwalniać, a silna kolumna 6 lub 7mii tysięczna cesarskich pod jenerałem Gedeon, zagrażająca z drugiej strony okolicom Szeklerów, prowadząc liczne tłumy łupieżnych Wołochów za sobą na tychże spustoszenie, dała powód byłym urzędowym powagom wojskowym i cywilnym, do złożenia komisji cywilno-wojskowej, która to komisja zawarła pokój pod najtwardszymi warunkami dla Szeklerów, bo warunki wydania całego dwunastego batalionu honwedów, i kilku szwadronów huzarów, wydania wszelkiej broni, i stawiania rekrutów dla pomnożenia szeregów cesarskich, nie można było nazwać warunkami łagodnymi.

Stwierdzony traktat podpisami tych powag urzędowych, pomimo troskliwej ich chęci, nie mógł być dotrzymany. Jedno wystrzelane działo, 60 sztuk broni ręcznej, i 40 koni starych wymustrowanych, zdalnych ledwie do wiedeńskich restauracji na tak zwane „ponny sznyceł”, były całemi trofeami tego traktatu na piśmie, a lud Szeklerów przechował działo, amunicję i wszelką broń, honwedów zaś i huzarów przebrał po wiejsku, i trzymał między sobą, odgrażając się powagom urzędowym, odjęciem głowy.

Kierownicy więc Szeklerów, skombinowawszy rozumem konsekwencję, pro i kontra, przestali być czynnymi, zachowując sobie tylko bierne stanowisko, a spisany i podpisany traktat złożono *ad acta*, tem bardziej gdy jenerał Bem pobiwszy, i za granicę kraju do Bukowiny resztki tego korpusu co Szeklerom zagrażał, wyparłszy, naraz spadł niespodzianie jak bomba w Maroszwasarhely, Szeklery, trzymając coś podobnego za hasłanie, nie chcieli temu dać wiary, ażeby jakaś niepokaźna istota bez wąsów, bez brody, jak rzeczywistego Bema słusznie opisano, mogła w tak krótkim czasie połowę armji rozbić, wyrzucić z kraju i zająć Maroszwasarhely, w środku kraju leżące, bez ich pomocy! Rozumowania Szeklerów, znających obustronnie liczebne siły, stosunki, środki były bardzo słuszne, bo oparte na podstawie matematycznej.

Ale najtrudniejszy był wybór między twierdzeniem huzarów, a honwedów. Huzary i szeklery twierdzili, że Bem to stary huzar z czasów Rakociego, który ich nieraz we śnie odwiedzał, z ogromnymi wąsami ale teraz chodzi w masce, jednak jednym cięciem pałasza Rakociego 10 kawalerzystów z konia zwali. Honwedzi jeszcze dowcipniejsi twierdzili słusznie, że Bem ani jest ani był kiedyś huzarem tylko bardzo zdolnym starym artylerzystą. Posiada on nikomu nie znany sekret, zabezpieczenia siebie i swoje wojsko od kuli nieprzyjacielskiej, a każde wojsko dowa-

zione przez niego, musi być zwyciężone. Ostatnie twierdzenie honwedów znalazło zapal największy u Szeklerów, osobliwie u inteligencji!

Przechowaną broń zaczęto wydobywać, a nadciągnięcie podpułkownika Kisza z jednym batalionem honwedów Szeklerów, i szczupłym oddziałem huzarów, którego Bem posłał po straconej bitwie dnia 21 z pod Hermansztatu, dokonało reszty.

Wprawdzie odesłaniem tego batalionu, Bem był osłabił swoje i tak szczupłe i do tego pobite wojsko, ale duch w Szeklerach zbudził się na nowo, chęć do walki, do czynu zawrzała, tem bardziej, że żałowali podpisania traktatu. Albowiem mając się za zupełnie straconych, w części dla zyskania czasu, poddali się pozornie. Ale z przybyciem Kisza, którego wojsko oświeciło Szeklerów o prawdziwym stanie, a Kisz do połączenia się z Bemem wezwał, zmienił się stan rzeczy tak, że Kisz w 10 dni po nadciągnięciu, wystąpił napowrót w silne 6 batalionów piechoty po 1200 do 1400 głów, 2 szwadrony huzarów i 6 dział, razem przeszło 8000 wojska. Drugi silniejszy korpus został w rezerwie. Ledwie Bem z pod Dewy przyciągnął do Medjaszu, a 12 batalion honwedów, 3 bataliony Szeklerów, dobrze uzbrojonych, i 1 szwadron huzarów przyłączył się do armji Bema. Reszta została załogą w silnej pozycji w Szäsburgu.

Po straconej bitwie Bema pod Wizakną, gdzie cesarskim wpadło 16 dział w ręce, a Bem cofnął się w rozsypane, posłał zaraz marszałek polny, jenerał Puchner, tę radosną wiadomość energicznemu pułkownikowi Urban, wraz z rozkazem, ażeby tenże na północnej linii Siedmiogrodu przez Bystrycę, a ztamtąd stosunkowo do okoliczności na Klauzenburg lub na Maroszwasarhely wystąpił czynnie, jak się też i stało.

Pułkownik Urban wpadł w 4 bataliony do Siedmiogrodu i zaatakował dwubatalionową brygadę, 300 ludzi polskiej legji i szwadron huzarów, pod dowództwem Ricka, który zagrożony marszem flankowym, i wzięciem skrzydłowej kolumny jego, z 3 kompanji piechoty złożonej, pod Vatra-Dorna przez pułkownika Urbana w niewolę, zmuszony był cofnąć się do Bajersdorf, gdzie na przedce się oszańcował.

Pułkownik Urban złączywszy się ze skrzydłową kolumną, natarł w 6 batalionów na Bajersdorf, i po trzykroć odpartym szturmie, za okazaniem się flankowej kolumny od Sereďfalu, i po czwarty raz powtórzonym szturmie, przy którym z pałaszem w rękę padł Ricko śmiertelnie ranny, rozprószył piechotę węgierską. Tylko waleczny major, Mieczysław książę Woroniecki, z legją polską bronił się jeszcze blisko z półtorej godziny, ażeby odwrót cofającym się zastąpić, za którymi sam przed Urbanem musiał ustępować. Tym sposobem cofał się do Betlen, z kąd posłał do głównej komendy w Klauzenburgu kurjera z prośbą o pomoc i rozkazy, zawiadamiając o rezultacie bitwy pod Bajersdorf.

W Betlen nie mógł się ostać Woroniecki, i jeszcze przededniem z rozprószonemi niedobitkami zaczął się cofać przed następującym tuż za nim Urbanem, do Dejżu, gdzie się spodziewał posiłków lub rozkazów od głównej komendy z Klauzenburga.

Bem otrzymawszy tę smutną wiadomość w Medjaszu, zaraz w tej chwili, to jest z dnia 16 na 17 w nocy dał rozkaz, ażeby przybyła brygada Szeklerów, 12 batalion honwedów, 2 szwadrony huzarów i 2 baterje dział do rana były gotowe do marszu, przez Maroszwasarhely, Saaregen najbliższą drogą do Bystrzycy, ażeby cesarskim przeciąć odwrót przez Borgobrun do Bukowiny, a zostawiwszy polecenia Czapowski, któremu tymczasem oddał komendę nad południową armją w Medjaszu, pospieszył sam osobiście za wojskiem, wysłanem naprzód do Maroszwasarhely.

Brygada ta dzień i noc maszerując lub jadąc podwodami, stanęła z 19 na 20 dzień lutego w nocy w Budak, nie daleko Bystrzycy.

Na wiadomość że Bem idzie z wojskiem, zaniechał ochoczy pułkownik Urban, zamiaru marszu i wzięcia Klauzenburga, i spieszenie cofnął się z Betlen do Bystrzycy, a ztamtąd dla le-

pszego bezpieczeństwa do wawozu w Borgobrun, zostawiwszy swoją arjergardę w Bystrzycy, z rozkazem zatrzymywania Bema. Dnia 20 lutego Bem wyrzucił tę straż tylną z Bystrzycy, i większą część wziął w niewolę.

Po jednodniowym spoczynku powtórnie zaatakował Bem pod Jąd pułkownika Urban, a po dwugodzinnej potyczce, pomimo walecznego oporu cesarskich, rozbił Bem wszystko w rozsypkę, a obawiając się o swoją główną armję pod Mediaszem, tylko do Tyhucy ścigał nieprzyjaciela. Przybyłemu podpułkownikowi Toth z Klauzenburga, z wojskiem w pomoc cofającemu się Woronieckiemu, oddał Bem dowództwo całego korpusu, dość już znacznego, bo liczył 7 bataljonów kompletnych piechoty, kilka szwadronów jazdy, 18 dział i formującą się legję polską.

Bem mianował Totha komendantem Bystrzycy wraz z okolicą, aż do Samosz-Ujwar i Maroszwarsahely. Granicę kazał zamknąć. Sam zaś pojechał przez Dejż do Nagyban, ażeby w obydwóch tych miastach zakłady wojenne zrewidować własnymi oczyma. Z Nagyban kazał zaraz wysłać wielki transport amunicji, dla swojej głównej armji pod Medjasz.

Bitwa pod Medjaszem.

Oddalenie się Bema na północny teatr wojny, spowodowało trzydniową bitwę. Alhowiem marszałek polny, generał Puchner, dowiedział się o skutku wyprawy walecznego pułkownika Urbana, i że Bem więcej jak o 20 mil oddalony od południowej armji, na północnym teatrze wojny zatrudniony osobiście. Po tak częstem wzajemnem poznaniu się na polach bitew ze stanowiska wojennego, wysoce marszałek Puchner Bema cenić zaczął, jak również i Bem o zdolnościach cesarskiego wodza i waleczności wojska powziął teraz lepsze wyobrażenia.

Więc wyrobiony plan swego sztabu, ażeby korzystać z tej nasuwającej się sposobności, i w czasie oddalenia się Bema, pobić i rozbroić południowy korpus jego armji, nim tenże wróci, przedsięwziął zrealizować tem łatwiej, że 12.000 posiłkowe wojsko moskiewskie, zostawszy na załodze w Hermansztacie, miało osłaniać całą okolicę Sasów, a armja cesarska cała mogła być użyta na pobicie i rozbrojenie Węgrów.

Wskutek tego słusnie wyrozumowanego planu, zabezpieczwszy się drugą posiłkową kolumną moskiewską, w 6000 pod Kronsztatem dla trzymania Szeklerów na wodzy, wyruszył generał Puchner prawie z całą swoją siłą, składającą się z 16 bataljonów, w 4 brygadach piechoty, 1 brygady jazdy i 48 dział, i umyślił tą przeważną siłą południowy korpus armji Bema, w niebytności tegoż zgnieść, tem bardziej, że Bem pomimo także znacznych sił, 11.000 piechoty, 1400 jazdy i 36 dział, po odtrąceniu załogi w Szäshurgu, Elizabetensztat i detaszowanych oddziałów, miał tylko 6700 piechoty, 910 jazdy i 30 dział pod Medjaszem.

Medjasz leży nad rzeką, Koklem większym, tylko 4 dobre mile od Hermansztatu, i jest wprawdzie średniowieczną fortyfikacją opasany, ale do obrony w wydoskonalonej sztuce wojennej dziesiętnastego wieku, z powodu w około otaczających go wzgórz, nie zdalny.

O milę od Medjaszu leży pod górą, także nad Koklem, wieś Kapusz, z kąd na drodze do Medjaszu, na drugim brzegu Koklu, stoi opasana parkanem karczma z zabudowaniami. W pobliżu tejże na prawo, stoi kilka rozrzuconych cegielni, a pół mili w południowej stronie w górach wieś Ekemezö, którą dla zasłonięcia od flankowego marszu, kazał Bem na wyjeździe jeszcze osadzić. Od prawego skrzydła nie obawiano się obejścia cesarskich, bo w Balaszfalu była załoga Bema.

Ostatniego lutego wyszedł generał Puchner z Hermansztatu, na pobicie i rozproszenie osierociałej przez Bema armji.

Dnia 1 marca zaatakował swoją awantgardę, przednią straż Węgrów w Kapusz, ale waleczny major Herkalowicz odparł skutecznie wszelkie natarcia, i po czterogodzinnej żwawej utarczce, cofnęli się cesarscy na swoją pozycję pod Frauendorf.

Dnia 2 marca o 7 godzinie rano powtórnie rozpoczął generał Puchner bitwę pod Kapusz. Napierany Herkalowicz, któremu pułkownik Czecs z Medjaszu pospieszył w pomoc, pomimo za-

wziętego oporu musiał przed prawie trzykroć przeważną siłą ustąpić z karczmy z zabudowaniami, którą cesarscy zajmawszy, osadzili zaraz wzgórz swoją artylerją.

W tej chwili powraca Bem do Medjaszu, z dwutygodniowej wycieczki, i pospiesza zaraz na pole bitwy, które jednym rzutem oka obejrawszy, zaraz dał rozkaz dwom baterjom opuścić teraźniejsze stanowisko i o 500 kroków w bok zająć pozycję ukośną. Całemu wojsku kazał natychmiast przejść z odpornej w zaczepną walkę.

(C. d. n.)

Ziemie polskie pod panowaniem pruskim.

(Ciąg dalszy.)

Nie piszemy historii podziałów Polski, lecz historję zachowania się rządu pruskiego względem ziem poddanych polskich, po zdziałanych zaborach.

Jak w r. 1772 pierwszą myślą i staraniem Frydryka II. było, aby wszystkie starostwa, wszystkie dożywocia, wszystkie dobra duchowne w nowo zajętych ziemiach zabrać na skarb a dożywotników lub kościoł skwitować jak najniższemi kwotami, tak i w r. 1793 działo się w nowo zajętych województwach.

Frydryk II. kazał, aby dożywotnicy i duchowni przedłożyli wykaz dochodów swych dla oznaczenia podatków.

W tę pułapkę dali się schwytać. Zostawiono to im do woli, więc każdy bojąc się wielkiego podatku, wykazywał dochody jak najniższe. A gdy już wszystkie fassje były gotowe, król wtedy orzekł, iż z dochodu 50% potrącić należy na podatek, kilkanaście procentów na amelioracje i t. p. koszta, a resztę wypłacać ma skarb królewski dożywotnikom i duchownym. Dobra zaś same, kamery królewska weźmie w posiadanie i zarząd.

To stało się z tymi co złożyli przysięgę wierności; tym zaś, co przysięgi dla jakichkolwiek powodów (za namową i przykładem kupionego przez Frydryka starosty Kajserlinga), nie złożyli, odebrano dobra bez najmniejszego wynagrodzenia.

Lecz w podobną pułapkę po raz drugi, po drugim i trzecim rozbiore Polski, już było-by ani duchowieństwo ani szlachta nie wpadły. A więc teraz król Frydryk Wilhelm z początku (1795) niby zostawia duchowieństwo i starostów w posiadaniu fizycznym. Ale najpierw: Nie pozwala im bez zezwolenia rządowego dóbr wydzierzawiać; po wtóre, dzierzawcom zabrania z góry płacić czynsz dzierzawny, więcej niż półroczny. W razie, gdyby dożywotnicy i duchowni nie wydzierzawiali dóbr, to nie mogą przyjmować rządów i ekonomów bez aprobacji kamery królewskiej. Rządcy ci i ekonomowie mają obowiązek prowadzenia ksiąg gospodarskich, które na każde żądanie mają być przedłożone kamerze. Lasy zupełnie wyjęto z pod zarządu duchownych i dożywotników. Zabrano je od razu na skarb, a właścicielom dawnym pozwolono wydawać jedynie drzewo na opał.

Przy takim postępowaniu gorzko przychodziło to posiadanie dóbr duchownych, zakonom i duchownym świeckim, równie jak i dożywotnikom.

Najgorzej jednak całej ludności polskiej dało się we znaki nowe sądownictwo pruskie. Patentem z dnia 8go maja 1795 roku, król jednym zamachem pióra zniósł wszystkie sądy dotychczasowe w nowo zajętych ziemiach i wszystkie dotychczasowe prawa cywilne i karne. Natomiast zaś wprowadził od razu prawa i sądy pruskie, i w tych sądach od najniższych zaczawszy, język niemiecki, w kraju, gdzie cała ludność nie a nie po niemiecku nie umiała.

„Chcemy“, mówi w tym patencie, ażeby tak w naszym rządzie, jako też i w niższych sądach, w ogóle we wszystkich sprawach, używano wyłącznie języka niemieckiego. Każdy więc, który tego języka nie umie, chcąc zrozumieć rzecz, niech się posługuje tłumaczem, tak gdy chce coś do sądu podać, lub gdy od rządu lub sądu otrzymuje rozkazy, polecenia lub rezolucje. Dane w naszej głównej kwaterze w Günthersblum. Frydryk Wilhelm m. p.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie z powodu tego rozkazu wynikło zamie-

szanie w tych ziemiach. Cała ludność polska została oddana na pastwę przybyszom, rozumiejącym język niemiecki.

Lecz wróćmy jeszcze teraz do dóbr dożywotnich i duchownych. Rządowi bowiem pruskiemu najczęściej chodziło o to, aby temi dobrami wzbogacić kamerę, aby przerzucić te dobra w ręce właścicieli niemieckich, aby zkolonizować je osadnikami niemieckimi.

Jak niegdyś Frydryk II, tak postąpił sobie i teraz Frydryk Wilhelm. Deklaracją z dnia 28 lipca 1796 r. zabrał od razu wszystkie dobra kościelne i dożywotnie na rzecz skarbu. Był to komunizm, praktykowany na wielką skalę. Król uzasadnia ten zabór argumentami zupełnie komunistycznymi. Oto ustęp z tej deklaracji:

„Gdy król Jegomość dozwolić nie może, aby tak znaczna część kraju była źle zagospodarowywaną i ztąd najważniejsze korzyści z poprawnej kultury ziemi dla państwa i dla całej publiczności ginęły, więc Najjaśniejszy Pan w wysokiej swej łasce postanowił:

„Wszystkie dobra i grunta, tak w teraźniejszych Prusiech południowych, jak w nowo zajętych powiatach, należące do rzymsko-katolickiego duchowieństwa, t. j. do biskupstw, kapituł, zakonów, probostw, i innych duchownych korporacji lub fundacji, jako prawdziwą własność państwa, czem istotnie i niezaprzeczenie, zdrowo sądząc rzeczy, są, zabrać i w posiadanie wziąć, i tak nadal zarządzać, jak się zarządzają inne dobra skarbowe.

Nie można jednak było zostawić duchowieństwa bez żadnego utrzymania. Więc tym samym patentem król kazał kamerze swej, aby obliczyła, ile te dobra czynią dochodu, a po odrzuceniu kosztów zarządu, na ameliorację, podatki i kontrybucje, aby pozostała kwota stale raz na zawsze ustanowić i wypłacać duchowieństwu, tam gdzie tego potrzeba, na utrzymanie kościoła, zakładów dobroczynnych lub duchownych samych.

Później, gdy dobra te wypuszczano w dzierżawę, pozwolił król tym samym duchownym wydzierżawiać je, z warunkiem jednak, że oprócz opłaty podatków i wszelkich innych ciężarów i fundacji, powyż rządowi dopłacać będą 25% od całego dochodu.

Toż samo kubek w kubek zrobiono i z wszelkimi innymi dożywociami lub dawniejszymi nadaniami na pewien okres czasu. Tylko tam, gdzie grunta kościelne lub dożywotnie były za małe lub zanadto rozrzucone i nie można było bez straty administracji rządowej zaprowadzić, tam pozostawiano je w posiadaniu kościołów lub dożywotników, czyli innemi słowami: Gdzie dla kamery królewskiej nie okazywał się zysk widoczny, tam grunta te, wedle patentu królewskiego, były dobrze kulturowane. Gdzie zaś można było się spodziewać jakiegokolwiek zysku, tam grunta były źle uprawiane, i ze względu wyższej kultury, dla dobra narodu zabrać je potrzeba było.

Taka to była moralność pruskiego rządu w obec poddanych polskich.

(C d. n.)

TEATR POLSKI.

W piątek odegrano po raz pierwszy komedję dwu aktową z francuskiego: Poszukuje się nauczyciela. Pan Thurenel ma syna 18 letniego, który się uczyć nie chce. Zdaje mu się, że jest mężczyzną. Szampan, cygaro, romanse, to jego zatrudnienie. Więc ojciec usuwa nauczyciela, który tego dopuścił, a szuka gazetami innego.

I zgłasza się pędzwiatr, awanturnik, młody Marsan, który zbiegł ojcu własnemu z Bordeaux, myśląc, że to będzie jakiś oryginał, który nauczyciela dla syna poszukuje gazetami, a więc ubawi się nim. Tymczasem znajduje człowieka rozsądnego, poważnego. Kompetent o posadę nauczycielską już chce uciekać z domu, gdy nadchodzi pan domu, pyta się o nazwisko zgłaszającego się i dowiaduje się, że to jest syn jego najlepszego przyjaciela, który właśnie ciężko i niebezpiecznie będąc słaby, prosił go listownie, aby odszukał zbiegłego Marsana, i jeśli zupełnie nie jest zepsutym, by mu podał rękę pomocną. Pan Turenel przyjmuje go więc za nauczyciela, pomimo że tenże mu powiada o wszystkich wadach swych, i że jedynie jeździć, bić się na pałasze, pić, grać w karty syna jego nauczyć może. Co więcej, pan Turenel wyje-

żdżając z Paryża, powierza mu klucz od swej kasy, zarząd domu całego, opiekę nad młodą żoną i piękną córką z pierwszego małżeństwa. To właśnie zaufanie zdumiewa młodego pędzwiatra. Dotąd nie miał żadnego w życiu obowiązku. Teraz po raz pierwszy ma obowiązki. Budzi się w nim ambicja, aby położonemu w nim zaufaniu odpowiedzieć.

Panią Turenel stara się uwieść Timoleon, znajomy Marsana. Syn pana Turenel, podmówiony i wprowadzony przez Timoleona, kocha się znowu w pannie Rozalii, kobiecie podejranej, dawnej kochance Timoleona. Pan Turenel zaś sam jest w ręku oszusta Benchamela, który schwytawszy jakiś weksel, który kiedyś tam ojciec Turenela przez lekkomyślność stałszował, ssie go niemłosiernie, każe się mu sownie opłacać, dla odwrócenia hańby od imienia rodziny.

Wszystkie te sprawy rozwikłuje młody nauczyciel. Timoleonowi przed panią Turenel zdziera maskę. Ucznia swego przekonuje o niecotach Rozalii, a od oszusta Benchamela kupuje fałszowany weksel za 100.000 franków, które ma mu wypłacić po ożenieniu się z panną Turenel. Później zaś udaje pijaka przed paniami, aby to małżeństwo uniepodobnić w oczach oszusta i za małą kwotę gotówką skrypt swój nabyć.

Wraca pan Turenel z Bordeaux, dowiaduje się o wszystkim, przekonuje się, że Marsan udawał pijanego. Więc wydaje za niego córkę, wypłaciwszy i spaliwszy skrypt jego. Tak samo Marsan pali fałszywy weksel.

Na tem kończy się komedja. Główną rolę, pana Marsana, odegrał pan Nowakowski (syn) przewybornie. Dla jego gry tylko sztuka ta może się utrzymać w repertorzu. Prócz bowiem pierwszych scen, między szukającym nauczyciela a kompetentem do tej posady, między improwizowanym bakałarzem a jego uczniem ladaco, scen z humorem przeprowadzonych, reszta jest powiązana niezgrabną intrygą, bez nowości, bez dowcipu nawet. Owa historia z wekslem jest niezgrabnie przyczepiona, a jeszcze niezgrabniej, podsłuchaniem, ni ztąd ni z owąd dowiaduje się Marsan o niej. Prócz Marsana niema ani jednego charakteru, bo przecież oszusta Benchamela za charakter uważać nie można. Są to wszystko marjonetki, nie więcej. A może i sam Marsan nie jest tak jako charakter silnie nakreślonym, jak go żywo przedstawił pan Nowakowski. Teraźniejsze bowiem komedje francuskie trzeba widzieć przedstawiane na paryskich teatrach, aby się podobać mogły. Czytasz je i dziwisz się jak po stokroć raz po raz przedstawiać je tam można. U nas zaledwie raz, dwa razy odegrać się dadzą. Ale bo w Paryżu artyści dramatyczni stwarzają dopiero charaktery i typy w komedji. Autorowie szkicują tylko, drobne, nieznaczne dają wskazówki. Często autorowi i nie śniło się, co za typ stworzy aktor. Już sam ubior, chód, postawa, scharakteryzowanie twarzy stanowi wiele, i w tem francuscy artyści są mistrzami. Nasi po większej części trzymają się tradycji. Mają ogólne z praktyki reguły, że np. skąpiec ma być w wąskich spodniach, w wytartym kapeluszu, wygolony, że zły charakter bierze perukę czarną lub czerwoną, bakenbardy, często bez wąsów, i t. p. Francuscy zaś artyści do każdej roli robią studja, nie trzymając się żadnej rutyny, praktyki. Wypełniają oni kontury autora, tak ubiorem, jak ruchami, postawą i t. d.

Lecz z tego powodu łatwiej jest napisać dla Francuzów komedję, która by się podobała, niż dla nas. U nas wszystko ma być w sztuce, bo aktor po wielkiej części jest tylko echem autora. Tam artysta snuje dalej; tworzy czego autor nie dotworzył. U nas dobrze, jeśli wypełni wyraźnie wypowiedzianą wolę autora.

Przykład takiej artystycznej pracy jest rola Marsana w komedji: Poszukuje się nauczyciela. W ogóle powiedzieć można, że pan Nowakowski w rolach podobnych rozwija wielkie mistrzostwo, idąc godnie w ślady ojca.

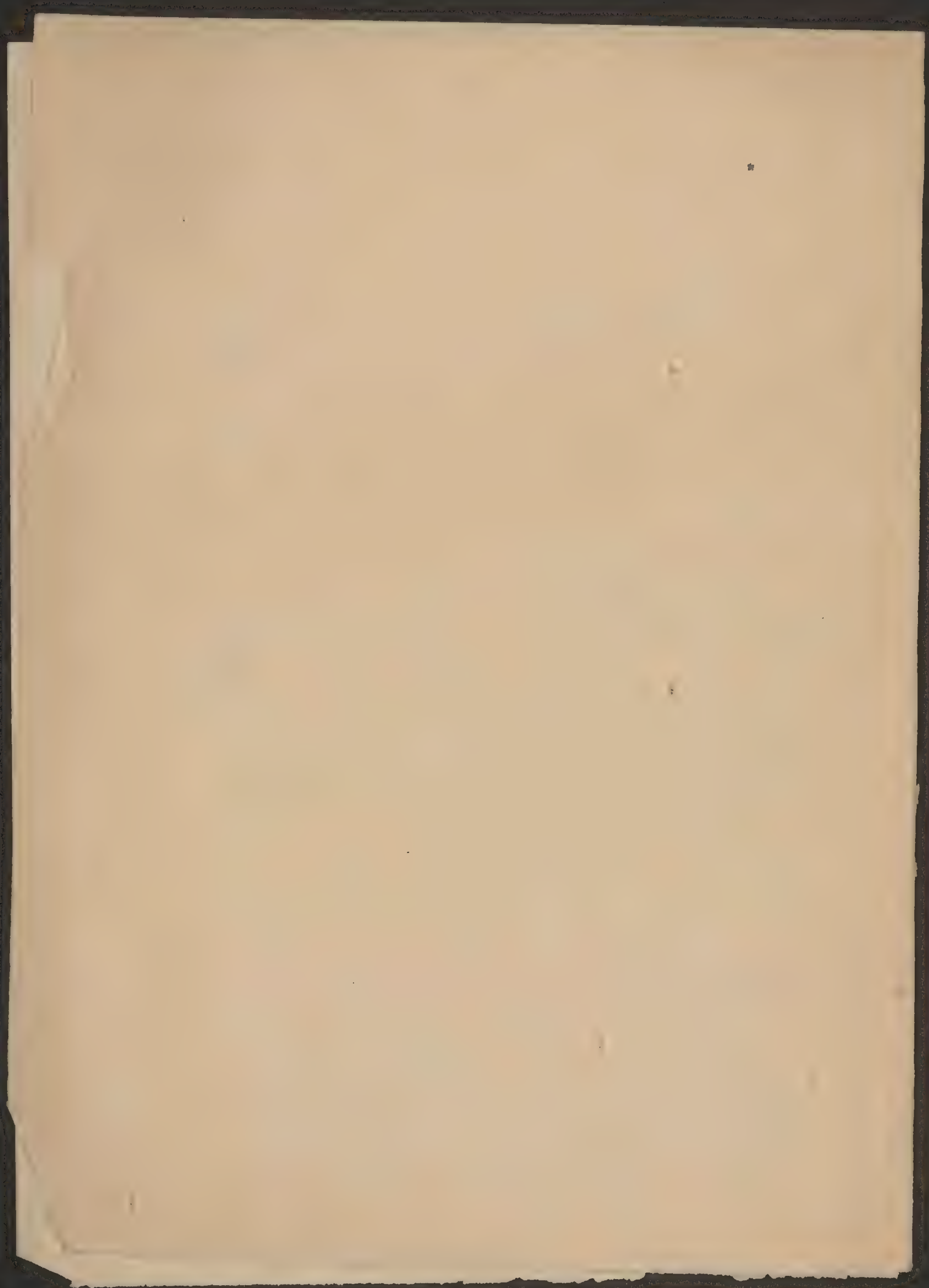
Na wielokrotne zapytania odpowiadamy, że komplet „Dziennika literackiego” z r. 1861, oprawny, nabyć jeszcze można za kwotę 8 złr. w. a.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumerantów mój rycinę, przedstawiającą polskie ubiory męskie.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: W. Maniecki.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.

120



PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cas. i Król. rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na stronach białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślubiny i Zareczyny 50 k., Nekrologja 50, Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w działach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołączenie Aneksów 75 rb. oprócz opłaty pocztowej i kosztów przesłania aneksu do Petersburga.

Og. zb. № 1022

Petersburg, 1 (14) lutego 1902 r.

Rok XXI. № 5

A. BECKER.

Fabryka fortepianów i pianin.
PETERSBURG,

Zagorodny prosp. № 44-2, róg Zwienigorodskiej ulicy. (4098)

Wilno, Zakład Ginekologiczny
d-rów: Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno ul. Czysza (b. Bogusławska), dom własny. (3117)

160 koni i inwentarz martwy

w dniu 26 lutego st. st. przez licytację sprzedane będą w majątku **PODUBIS** W-go Burby. Przez Kowno lub Kiejdanę do Srednika. (4087)

Majątek ziemski

na Kujawach, 1 1/2 godz. szosą od kolei. 27 włók. bez serwitutów i szachownicy (włoszanie odseparowani), w pełnej kulturze: stawy rybne, łąki, sprzedaż torfu. Piękny ogród i dom mieszkalny o 14 pok. Budynki, inwentarz żywy i martwy kompletny w doskonałym stanie. Wiadomość w warsz. Kancelarzu „Kraju”, Marszałkowska 119. (1142)

DO SPRZEDANIA

16 SZTUK JAŁOWIC

2-letnich, 1/2 krwi Simmenthal (maki 1/2 krwi holenderskiej — ojciec Simmenthal maści jasno-czerwonej. Wiadomość na miejscu w Przytocznie, poczta Kock, stacja kolei Iwangorod. (1205)

FABRYKA TOWARZYSTWA AKCYJNEGO „PUSTELNIK”

pod Warszawą

WYRABIA:

DACHÓWKI żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie i Berdyczowie dyplomem uznania i złotym medalem. w najlepszych gatunkach, kominową — radjalną, gzymśową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwykłą.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łożeniem w Cesarstwie i Król. Zarząd i Kantor Fabryki w Warszawie, Bracka 16.

Telefonu № 1160.

Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (1175)

W guberni podolskiej, powiecie płoskirowskim, w majątku Bębnowce, jest do wydzierżawienia od marca 1903 roku folwark stepowy, nie do chowu stadniny. Tłoka porasta bujna trawa, położenie gruntów zupełnie odseparowanych, wyjątkowo sprzyjające hodowli koni. Dom murowany o 6 pokojach, pięć chat poczwórnych (20 mieszkań) dla służby i budynki folwarczne leżą nad wodą w samym środku gruntów, których żadna droga publiczna nie przecina. Przestrzeni morgów 900. Bliższe szczegóły w zarządzie majątku. Poczta Ozarny-Ostrów. (4080)

KSIEGARNIA NAKŁADOWO-SORTYMENTOWA do sprzedania.

Oferty prosimy nadsyłać: Warszawa, poste-restante pod „Księgarnia W. W.”. (1193)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa № 4. (1183)

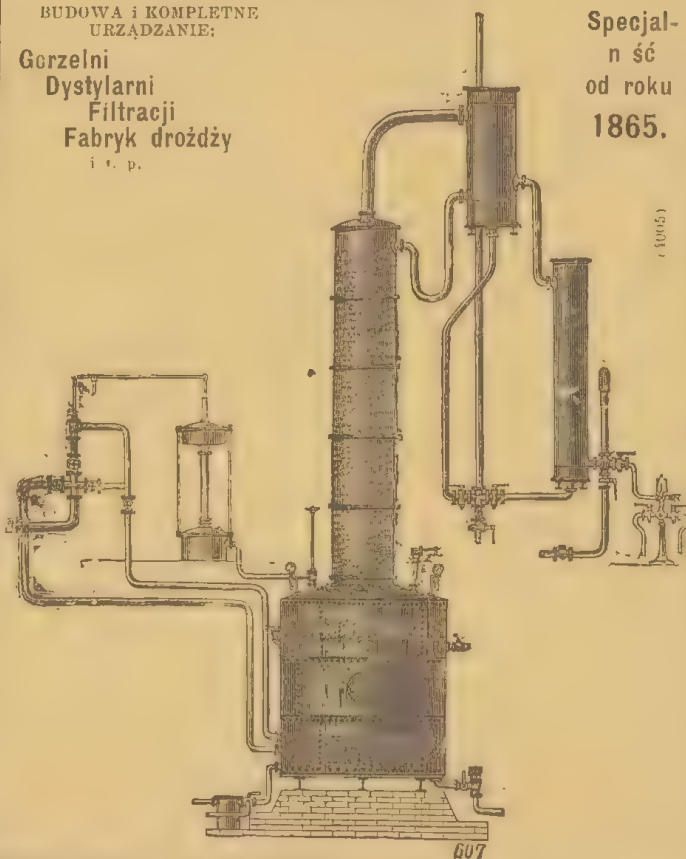
TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI MASZYN FRANCISZEK KRULL

w Rewlu.

BUDOWA i KOMPLETNE URZĄDZANIE:

Gorzelni
Dystylarni
Filtracji
Fabryk drożdży
i t. p.

Specjal-
n śc
od roku
1865.



PIERWSZORZĘDNE Biuro Nauczycielskie Leokadii Turzańskiej,

długoletniej współpracownicy biura firmy „Załęski”, Warszawa, Mazowiecka 1. (1059)

BIURO NAUCZYCIELSKIE M. BAGIŃSKIEJ,
w Wilnie, ul. Zawalna, dom Reform. Synodu. Poleca Nauczycielki, Nauczycieli oraz Bony. (4017)

Agronom i leśnik

poszuk. posady nadleśn. lub administ. w większym majątku (skończył Instytut w Puławach), 2 lata praktyki; rekomend. poważne. Oferty pod adr.: Wilno, 8-torski pr., d. Jeleńskiej, m. 4. (4100)

Ważne dla przemysłowców i ziemian!!

Polecam gorąco i bezinteresownie, z poleceniem, uzdolnionego, zacnego rodaka: **technolo ga-administradora**. Może być dyrektorem cukrowni lub innych fabryk, zarządzać interesami dóbr. Zgłaszać si, proszę listownie: Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamieść. Aleksander Jeliński. (4086)

Weihe

Kijów—Kresczatik 14.

SPECJALNE BIURO

DLA TRANSPORTÓW
MIĘDZYNARODOWYCH.

ODDZIAŁY:

Aleksandrowo.
Brody (Radziwiłłów).
Podwoleczyska (Wołoczyska).

Także przedstawicielstwo na innych punktach pogranicznych. Utrzymuje korespondentów własnych we wszystkich większych miastach i miejscowościach kąpielowych zachodniej Europy. Wszelkie informacje i zlecenia udziela wyłącznie główne Biuro kijowskie. (775)

HOTEL BRISTOL

w Warszawie.

Śniadania i kolacje po 1 rb. Obiady po rb. 1 k. 50.

Orkiestra Cyganów Węgierskich. (1185)

Zakład ogrodniczy i Skład nasion

C. ULRICH,

Warszawa, Ceglana № 11,

Zawiadamia, że cennik ilustrowany nasion wyszedł z druku i na żądanie wysyła się bezpłatnie. (1194)

WARSZAWA. MAZOWIECKA 22.

Pałac barona L. KRONENBERGA. Telefon 649.

ZWIĄZEK ROBOCZY

(wzajemna poręka pracowników)

kapitał rubli 200,000.

Bez wszelkich kosztów Związek poleca swoich członków, poręczając za nich całym mieniem: w handlu i przemyśle: zarządzających, techników, handlowców, korespondentów, buchalterów, kontrolerów, magazynierów, dozorców, kasjerów, inkasentów i niższą służbę; w rolnictwie: administratorów, leśników, kasjerów, rachmistrzów i magazynierów. Administracja domów. Poręczone przedstawicielstwo firm. Regulacja ksiąg handlowych. Opracowywanie i instalacja przedsiębiorstw i interesów handlowych. (4074)



Alfa „Colibri“.

(4003)

PATENTOWANE SEPARATOR „ALFA-LAVAL“

(ODŚMIETANKOWNICE).

Akc. Tow. „SEPARATOR“ w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonaleniem oddzielaniem śmietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły.

Od 1879 do 1902 r. przeszło 550 najwyższych nagród i odznaczeń.

Na wszechświatowej wystawie w Paryżu 1900 r. separatorom „Alfa-Laval“ przyznano najwyższą nagrodę: „GRAND PRIX“.

Przeszło 275,000 sztuk separatorów „Alfa-Laval“ znajduje się obecnie w użyciu.

GLÓWNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA CAŁĄ ROSJĘ:

Dom Handlowy „LUDWIK NOBEL“ w Petersburgu,

Wyborskaja strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

◆ CENNIKI wysyłają się na żądanie GRATIS. ◆

Ości zapasowe są zawsze gotowe i mogą być w każdej chwili wy-
stane za zaliczeniem.

Przedstawicielem na Król. Polskie jest dr. K. A. bar. LESSER w Warszawie,
ul. Miodowa № 15-17, dom własny.

Reparacji separatorów i regulowania cylindrów systemu „ALFA-LAVAL“ doko-
nywa z całą starannością fabryka maszyn „LUDWIK NOBEL“ w Petersburgu.

DEZYNFEKTOR USTĘPOWY.

Najlepszy z obecnych środków dezynfekcyjny, usuwający przykry zapach.
Nowy dezynfektor ustępowy działa bez przerwy dwa lata. Dezyn-
fekcja tym aparatem okazuje się najtańszą, najlepszą i prostą.
Aparat przymocowywa się do dolnej ściany pokrywy i działa następ-
nie automatycznie. Cena za sztukę 2 rb. 50 kop. Na prowincję za
zaliczeniem.

Hurtowa i detaliczna sprzedaż:

W SKŁADZIE WYROBÓW GUMOWYCH
A. A. SPECHT (POPRZEDNIO DREWING).

Petersburg, 10 Karawamaja 10.

Telefon 1664. (4002)

ZNAKOMICIE ROŚLINY POKOJOWE

hodują się przy użyciu

Wagnerowskich użyźniających kompostów,

marki F. K. W.

W sprzedaży we wszystkich lepszych magazynach aptecz-
nych w blaszankach po 30 i 50 kop. Poczta wysyłamy próbne
skrzynki pięcioletnie po 2 i 3 ruble z przesyłką. Broszury
wysyłamy bezpłatnie. (4039)

Główny skład Wagnerowskich kompostów u

G. FRICK,

Petersburg, Admiraltejski prosp. № 10.

DROBNA POMYLKA Pan I k s. Ach, proszę pani, widziałem ja lepsze czasy...
Piękne dni minęły!
Podłotek. O, jak mi pana żal Pan pewnie jest z Aranjuez. (Prz.)

NASIONA

ogrodowe, kwiatowe, dla gospodarstwa wiejskiego i inne
w najlepszym gatunku.

Ilustrowane cenniki wysyłamy za trzy 7-miokopiejkowe marki.

Kupującym—bezpłatnie.

SPRZEDAŻ NASION

G. FRICK,

Petersburg, Admiraltejski prosp. № 10. (4040)

!!SPECIALNOSC: KRAWATY!!

WŁASNEJ FABRYKI

poleca nowo-otwarty Magazyn

(PASAŻ № 9 (5-ty magazyn z Newskiego pr.)

i inne przedmioty dla męskiej toalety. (3947)

KWIAT WYMOWY. „...Sokrates był żonaty z Ksantypą i wiele jeszcze innych
miał nieprzyjemności w życiu...” (Kołce)

Z TEK! „CHOCHOŁA”. Młody mężczyzna, ciężko chory, tak rozmawia z żoną:
— Moja droga, czuję, że koniec się zbliża — i teraz, kiedy cię mam opuścić,
wyrzucam sobie te wszystkie przykrości, które ci wyrządziłem, te sceny zazdrości,
te podejrzenia... Teraz możesz mi powiedzieć otwarcie, czym miał słusność, czy
też może obrazałem cię bez przyczyny?...
Mój drogi!...
— Nie nie ukrywaj przedemną... chcę wiedzieć wszystko...
Żona głosem bardzo słodkim:
— No... ale gdybyś nie umarł?
(Chochoł)

ZARZĄD WILENSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

ma honor podać do wiadomości Pp. Akcjonariuszów, że
na zasadzie postanowienia Ogólnego Zebrania Akcjo-
nariuszów z dnia 21 stycznia r. b., wysokość dywi-
dendy za rok 1901 na akcje Wileńskiego Banku
Ziemskiego oznaczoną została: dla pierwszych dwudzie-
stu dwóch emisji po 38 rb. na akcje i dla dwu-
dziestej trzeciej emisji po 22 rb. 30 kop. na ak-
cję, i że takim sposobem, z powodu skuteczniejszej już
wyplaty wstępnej dywidendy na akcje I—XXII emisji
w ilości 20 rb. na akcje i XXIII emisji 10 rb. na ak-
cję, należy się do wypłacenia dodatkowa dywidenda: na
akcje pierwszych dwudziestu dwóch emisji po 18 rb. i
na akcje dwudziestej trzeciej emisji—po 12 rb. 30 kop.

Wyplata dodatkowej dywidendy będzie się skutecz-
niać, poczynając od 22 stycznia 1902 roku, po przedsta-
wieniu odpowiednich kuponów, w Zarządzie Banku
w mieście Wilnie i u niżej wskazanych kores-
pondentów Banku.

W Wileńskim Prywatnym Komercyjnym Banku w Wil-
nie i we wszystkich jego oddziałach.

W Petersburgu: w Petersburskim Międzynaro-
dowym Komercyjnym Banku, w domu Bankierskim
«H. Wawelberg», w Petersburskim Kantorze Moskiew-
skiego Banku Kupieckiego i w Petersburskim Dyskonto-
wym i Pożyczkowym Banku.

W Warszawie: w Warszawskim Dyskontowym
Banku, w Domu Bankierskim «H. Wawelberg» i w Ban-
ku Komercyjnym w Warszawie.

W Moskwie: w Moskiewskim Kupieckim Banku.

W Rydze: w Rzyckim Giełdowym Banku.

W Kijowie: w Kijowskim Prywatnym Komercyj-
nym Banku.

W Libawie: w Libawskim Giełdowym Banku.

(4084)

!!! KONKURENCJA !!!

Lepsze od wszelkiej premji i taniej jak darmo

tylko do 10 kwietnia 1902 r.

dla większego rozszerzenia naszych rzeczywiście artystycznych robót,

każdemu, kto nadeśle nam z prowincji pocztą, wizytową albo gabinetową fotografię, **DWA** ruble pieniędzy i niniejszy anon, będzie wykonany w piętnastodniowym terminie wielki biustowy portret «Ekspress», blisko natur. wielkości, ślicznej artyst. roboty, powiększ. sposobem fotograf. i ozdobiony czarnym włoskim ołówkiem. Wysyłamy równocześnie z oryginałem pocztą na nasz rachunek, bez wszelkiej dopłaty, według wskazanego adresu do wszystkich miejsc Cesarstwa rosyjskiego

АТЕЛЬЕ ИЗЯЩНОЙ СВѢТОПИСИ,

С.-Петербургъ, Невскій пр. № 61.

Korzystajcie z okazji! Po 10 kwietnia r. b. ceny będą zwiększone. **Uwaga!** Odnosić technicznego odrobienia portretów konkurencja nie istnieje. Za zaliczeniem nie wysyłamy. (4094)

BIBLIOGRAFJA TYGODNIOWA

(od 25 stycznia do 1 lutego)

KSIĘGARNI

K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu.

Adamski St. ks. Chrystus-Bóg, kop. 50.

Biegeleisen H. dr. Ilustr. dzieje literatury polskiej. Odrodzenie. Okres Zygmunowski. Tom III, w opr. płóc. rb. 5 k. 50.

Brykczyński A. ks. O małżeństwie i wych. dzieci, kop. 15.

Drzewiecki K. O życiu i dziełach A. Mickiewicza, kop. 15.

Dunin T. dr. Zasady lecz. nerastenji, kop. 60.

Gębarski S. Król i wójt, opow., kop. 25.

Kraushar A. Losy Międzyzniego, marszałka konfed. Barskiej za czasów rewol. franc. Z ilustr. rb. 2 k. 40.

Manteuffel G. Krasław, kop. 30. Prace matematyczno-fizyczne, T. XII, rb. 3.

Reinke M. Oczek zakonodательства Carstwa Polskiego (1807—1881), [w jęz. ros.], rb. 1 k. 50.

Rej M. Psalterz Dawidów. Wydał S. Ptaszycki, rb. 2.

Rigaux E. Mleczarstwo — wyrób masła i serów, rb. 1 k. 60.

Różaniec na cześć Najśw. Marji Panny. Z 16 chromol., w opr. ze złoc. rb. 1.

Szumowska R. Gramatyka jęz. pols., kop. 60.

Szyc A. Czytanka stopn. dla dzieci. Stopień II, kop. 30, w kart. kop. 40.

Wagner H. Podróż nauk. po pokuju, rb. 1.

Wyspiański St. Kłątwa, tradycja. rb. 1 k. 20.

Zacharjasiewicz J. Tajemnica Stefani, powieść, 2 tomy, rb. 2 k. 50.

Ze Środy do Soboty, przez aut. książeczki „O Wiśle“, kop. 15.

Księgarnia K. Grendyszyńskiego (ul. Jekateryńska № 2) w «Bibliografji tygodn.» (co numer zmienianej) ogłasza wszelkie nowości, ukazujące się w ciągu tygodnia, dostarcza wszystkich książek polskich i obcych po cenach katalogowych, oraz przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma po cenach redakcyjnych. Zamówienia z całą dokładnością i punktualnością zafatwia pocztą odwrotną.

Radzimy spróbować smaczne

Obiady

po 50 kop. (4045)

Jekateryńska ulica № 4. Obok księgarni Grendyszyńskiego.

POCZCIWY.

Dziś. Mam wielką ochotę dziś uciec się z długiem... Wierzytel. To bardzo ładnie z pańskiej strony! Dziś. Ładnie — oóż, kiedy nie mam pieniędzy. (Śmigus)

W MŁODEM MAŁŻEŃSTWIE. Młoda małżonka (przy stole). Czy smakuje ci dzisiaj obiad, mężusiu? Ja sama gotowałam... kucharka miała dzisiaj «wyjście». Mł. (wyciągając włos z zupy). Ależ, Zosiul! Przecież ty nie jesteś brunetką! (Bocian)

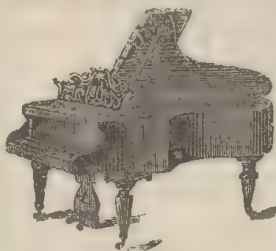
Nowosc! TORT SIURFIN

nadzwyczaj smaczny, od 1 rb., można nabywać tylko

W CUKIERNI „MODERNE“

Petersburg, Zagorodny pr. № 23, naprzeciw ulicy Iwanowskiej.

Nowe pieczywo: LEA, MARGARITA, AMERIAS. (4097)



PIANINA

i fortepiany renom. fabryk, eleganckie i trwałe, z dobrym tonem, można tanio nabyć w składzie

Fryderyka Mundingera.

Petersburg, Newski 59, pomiędzy Włodzimierską i Nikołajewską. Telefon № 3184.

MOŻNA NA RATY.

Tani wynajem. (4093)

DARMO

każdy otrzyma duży 6-ty portret w ramce przy zamówieniu 5-ciu portretów różnych osób po 2 rb. 50 k. z przesyłką.

Portrety naturalnej wielkości 40—50 cent. na płótnie, tylko 3 rb. z przesyłką. Portrety robią się z małej fotografii. Bez przystania należności nie wysyła się. (4090)

ARTYSTYCZNA POLSKA FOTOGRAFJA

G. SZREIBER,

Petersburg, Kazańska ulica, domu № 12.

Eleganckie koszule

Wytworne krawaty

z ładnym gorsiem, angielska pika gotowa i na obstalunek. do wysokich kamizelek, gotowe i do zażywania. Ceny bardzo przystępne.

JOCKEY-CLUB,

Newski pr. № 40, obok Wołgsko-Kamskiego Banku.

Wielki wybór kołnierzyków i mankietów angielskich i tutejszych. (4092)

PAROWA FABRYKA

FORTEPIANÓW I PIANIN

R. RATHKE

w Petersburgu. 1) Newski pr. № 11, 2) Wielki pr. 90, w bliskości Kamiennostrowskiego.

Założona w 1868 r., nagrodzona wieloma medalami, wyrabia gabinetowe i koncertowe instrumenty, z podwójną repetycyjną mechaniką, najnowszej amerykańskiej konstrukcji, systemu Steinwey w New-Yorku. (4031)



Nowoodnowiony Hôtel „ERMITAGE“.

Petersburg, Newski prospekt, róg Znamieńskiej ulicy № 118—2.

Pokoje od 1 rb. do 10 rb. na dobę. (4089)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja „Kraju“.

NOWOŚĆ



Tlenowa woda stołowa

„Oxygen“

od Nowego Roku znajduje się w sprzedaży.

Pierwsza w Rosji fabryka wody tlenowej

„Oxygen“

Petersburg, Petersburska strona. Wielki prospekt № 61. (4096)

Rysować i malować

uczy po domach były uczeń petersburskiej i warszawskiej Szkół Rysunkowych, obecnie słuchacz na pedagogicznych kursach przy Akademji Sztuk Pięknych. Adres: Wasilewska Wyspa, Wielki prospekt № 4, m. 11. Proszę porozumiewać się listownie. (4070)

Dla rozwoju

PRZEMYSŁU ROLNEGO

potrzebny wspólnik lub współczeka z kapitałem 10,000 rb. Oferty nadsyła się do Redakcji «Kraju». (4078)

Masażysta

poleca swoje usługi chorym, tak w domach, jak i u siebie, za umiarkowane wynagrodzenie. Petersburg, Newski prospekt № 53, m. 44. (4079)

Dom meblowany

M. I. Muchina.

Petersburg: Mojka 61, Kierpichnyj 8 i W. Morska 16.

Belle etage znacznie powiększone.

Ceny od 1—15 rb. na dobę i od 30 do 300 rb. miesięcznie. Telefon, wanna, elektryczne oświetlenie. Na bathofach wzywać konduktorów. (4095)

HISTORIA NAPOZÓR STRASZNA.



I. Spytajcie niejedną: dlaczego ta dama podzi tak w cwał po pustyni, jakby ją kto gnał? W istocie goni ją ktoś. Kto?— Okaże się na następnej stronie.



II. Gonił (patrz poprzednią stronicę) i dognał tę damę nie zbój żaden, tylko smyrnenski handlarz dywanami, co pragnął zarekomendować jej swój towar, ale dama, odsapnąwszy, rzekła: «Dziękuję panu najpiękniej! Ja dywany kupuję tylko w Warszawie, u Giełżyńskiego Piotra!...»

KSIĄŻKI I NUTY

w języku polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i in., oraz prętnieratę czasopism krajowych i zagranicznych, poleca:

KSIEGARNIA

K. SZEPE,

Kijów, Kreszczatik 20.

(Grand-Hotel).

(768)

DIWANY wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór, najlepiej u (1132)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

DOM HANDLOWY

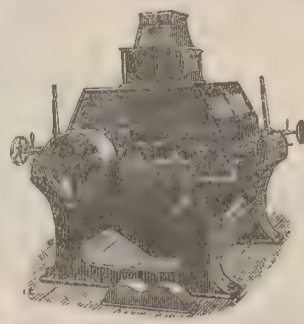
L. K. ROMAŃSKI i S-ka.

Kijów, Proreznia l. 8. Telefon № 1268. Adres telegr.: Kijów, Romański.

BUDOWA MŁYNÓW

systemem automatycznym i zwykłym.

Urządzenie elektrycznego oświetlenia.



SKŁAD maszyn młynarskich fabryki «Tommasz Robinson i Syn, Rochdale, Anglia.

SKŁAD gazy jedwabnej fabryki «Homburger i S-ka», Wecikon, Szwajcaria.

SKŁAD francuskich kamieni młynarskich z Kamieniołomu «La Ferté Sous-Souarre».

SKŁAD angielskich pasów skórzanych, sztych i klejonych z wielbłądziej sierści, pasów nieprzemakalnych «Bolata» i parcianych. (802)

SKŁAD wszelkich artykułów młynarskich.

„Zwierzyniec“ („ALEKSANDRJA“).

Na mocy Najwyższego rozkazu, który nastąpił w dniu 27 grudnia 1901 roku, o włączeniu miejscowości pod nazwą «ZWIERZYNIEC» do teritorjów miasta Wilna—sprzedawane w tej miejscowości uczątki ziemi i place mogą być obecnie nabywane przez osoby wszelkiego pochodzenia i wyznania, wobec czego właściciel «ZWIERZYNCA» podaje do wiadomości wszystkich pragnących nabyć na zupełną własność wyżej wspomniane uczątki i place:

1) że sprzedaż ich rozpocznie się 15 lutego 1902 roku;
2) że sprzedaż uczątków i placów będzie uskutecznią z opłaty sumy sprzedażnej albo natychmiast albo ze spłatą należności w terminie dowolnie przez nabywcę oznaczonym, z zaplaceniem jednak przy nabyciu jednej piątej części (20 %) sumy sprzedażnej, o z pozostałej, rozłożonej na raty sumy, będzie się pobierać tylko pięć procent rocznie.

Miejscowość «ZWIERZYNIEC», znana ze swej zdrowotności i malowniczego położenia na brzegu rzeki Wilji, jest pokryta starym sosnowym lasem.

Zamiast obecnego drewnianego mostu przez rzekę Wilję, łączącego «ZWIERZYNIEC» z Georgiewskim propektem, w krótkim czasie wybuduje miasto nowy most żelazny, sumy na który zagwarantował właściciel «ZWIERZYNCA».

Ponieważ obecnie materiały budowlane są bardzo tanie, a warunki nabycia bardzo przystępne, więc teraz przedstawia się możliwość nawet dla osób z ograniczonymi środkami nabycia nieruchomości w lepszej części miasta. Broszura o «Zwierzyncu» wysyła się na żądanie. (4083)

Adres: Wilno, kantor „ZWIERZYŃCA“ W. W. Martinson.



DRUKARNIA DOMOWA.

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauczkowych liter we wszystkich językach, któremi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p.

Sprzedaje po cenie niższej

jedyna w Rosji fabryka ruchomych liter «POBIEDA» I. A. LEWINSONA,

Odesa, Kanatnaja 14, poczt. skrzynka 785 i w Wiedniu Adlergasse 12.

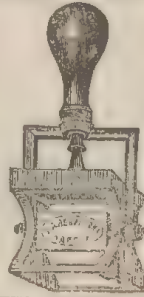
№ 0 z 90 literami 1 r. — k. № 3 z 482 literami 4 r. 75 k.

№ 1 » 161 » 2 » — » № 4 » 716 » 6 » 50 »

№ 2 » 291 » 3 » 50 » № 4a » 1005 » 10 » — »

Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.

Fabryka wykonywa również stemple i pieczęcie. (8761)



Emil Zbitek w Nowosadach

w OŁOMUNCU

POLECA:

Wyróżnione przez Jego Świątobliwość Leona XIII, Akademię Duchowną w Petersburgu i wielu duchownych wszystkich krajów

Groby Chrystusa transparentowe

z kolorowej mozaiki szklanej,

Groty Lourdske i Ołtarze

do uroczystości Bożego Ciała.

Jeneralni reprezentanci

T. Strakacz i Syn w Warszawie.

Cennik na żądanie.

(1204)



— Wie pani, że nie zrobiła pani we wczorajszej premierze takiej furory, jakiej się po pani spodziewałem...

— Mój panie, to tylko pańska wina — bo przecież to już chyba szczyt idjotyzmu ze strony autora: kazać młodej i przystojnej aktorce wystąpić w sukni aż pod szyję zapiętej!

(Bocian)

Najlepszego gatunku i nowego zbioru

OGRODOWE
KWIATOWE

NASIONA

DRZEWNE
GOSPODARSKIE.

Główny Katalog ilustr. wysyła na żądanie franco.

W. Krister w Kijowie.

Firma istnieje od 1850 r.

(787)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Smolna 7.

(007)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION

ALFRED GRODZKI

Warszawa, ulica Senatorska № 38.

(1180)

VIN St. Raphaël

Najlepszy przyjaciel żołądka.

Przepyszne w smaku.

Ze wszystkich znanych

win jest ono najwięcej

wzmacniające, posil-

ne i toniczne.

Compagnie du Vin St.

Raphaël Valence, Drome,

France. (4046)



Patenty na wynalazki

wyraża i sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne

J. Brandt & G. W. Nawrocki

najstarsze Biuro patentowe w Berlinie

Właściciele firmy: A. Loh i W. Zlotowski

Berlin, W. Friedrichstr. 78. (3095)

KIJÓW.

Kreszczatik № 56.

OBUWIE I WSZELKIE
ARTYKUŁY PODRÓŻNE

P. A. GOMOLAKA.

(789)

SPECAJNY SKŁAD

wyłącznie oczyszczanego i dezynfek.

PUCHU I PIERZA

DO PODUSZEK

J. Richter.

Kijów, Kreszczatik 10.

Wielki wybór gotow. poduszek. (801)

Ważne dla chlebobawców!

Polecam bezinteresownie uczciwą pracę kobiet rodaczek, mianowicie: nauczycielek, muzykerek, malarek, do towarzysstwa i opieki nad chorymi, buchalterek, kasjerek, korespondentek, gospodyń, apteczekowych z szyciem, bon. Załączając proszę markę na odpowiedź. Mińska gubernia, poczta Użany, dominium Zamieść. Aleksander Jelski. (4041)

M. TABECKI

(dawniej W. BURK),

KIJÓW; Kreszczatik 37, wprost Fundulejskiej. (771)

MAGAZYN OBUWIA

męzkiego, damskiego i dzieciennego.

POCHLEBIŁ.

— Co za niespodzianka! Nie byłbym przypuszczał, że pani pracuje na polu literackim.

— Czyli inaczej mówiąc, uważała mnie pan za głupszą, niż jestem?

— Oj przeciwnie, pani, przeciwnie! (Smigus)

artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czysto i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekaterynski. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”; Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1022

Petersburg, 1 (14) lutego 1902 r.

Rok XXI. № 5

TREŚĆ N-ru 5 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Reformy ziemskie, przez B. Kutylowskiego.

Artykuły bieżące: Pod berłem pruskim. (I. Rola policji berlińskiej. II. Zakazy języka polskiego. III. Księża na Górnym szlaku. IV. Wzrost prasy polskiej). Z rozmów i wrażeń. (Co Niemcy myślą), p. Stacha. Kolonie dla obłąkanych. (Rozmowa z drem Rychlińskim), p. Testisa.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Kurytyby, p. Ż. z Berlina, p. Gordona, z Poznania, p. Bart. i t. d.

Demonstracje lwowskie. (Nowe sukcesy). Odezwa.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Przegląd, przez J. Mzurę. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sady. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zasłużony. Odpowiedzi Biura Informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły: Bohdan Zaleski. (1802—1902) przez Cz. J. Ziemska dola poety. Listy krakowskie, p. Wierszbię. Malborg. Piśmiennictwo historyczne. (Nowy pogląd na pieśń o „Bogarodzicy”. Pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego w świetleniu krytycznym prof. Henryka Ulmanna), p. L. B. Z Cattaro do Cetynji. (Notatka turysty), p. J. Jodko. Siły lądowe i morskie mocarstw głównych, p. Z. Pod gwiazdystym sztandarem. (Nasi emigranci w Stanach Zjednoczonych), p. Józefa Ilowieckiego. Z chwili bieżącej: Pretendent do dwóch koron, p. Z.; Adelaida Ristori, p. C. Notatki: naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. Nowe książki. Zawiadomienia.

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu „Listy krakowskie”. Dwie ilustracje do artykułu „Malborg”. Jedna ilustracja do artykułu „Z Cattaro do Cetynji”. Portrety: Bohdan Zaleski. Arcyksiążę Fraciszek-Ferdynand d'Este. Książę Mikołaj czarnogórski. Lucjan Wrotnowski. Książę Jayme de Bourbon i dwie jego siostry. G. Marconi. Adelaida Ristori.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Piękna ogrodniczka. Fragment sceniczny w 1 odsłonie Stefana Krzywoszewskiego. Z poezji B. Zaleskiego. Rok 1809. Powieść historyczna przez Wacława Gąsiorowskiego. (DOK). Eugenjusz Oniegin. Romans wierszem Aleksandra Puszkina, przekład Leo Belmonta. (DOK). Szydło w worku. Przez A. P. Czechowa, tłum. G. W. Drobiazgi.

KARTA ALBUMOWA:

„Rybaczka”, obraz Wł. Wankego.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest **Karta Albumowa**, odtwarzająca obraz Wł. Wankego: „Rybaczka”.

REFORMY ZIEMSKIE.

Czterdzieści lat mija od epoki reform panowania cesarza Aleksandra II, owej doby heroicznej w dziejach rosyjskiego życia społeczno-politycznego. Doba to była krótka, wzniosła wszakże trwale swego istnienia pomniki, o które czas późniejszy niejedną już złamał kosę. Jednym z najwspanialszych jest niewątpliwie ustawa o samorządzie prowincjonalnym z 1 stycznia 1864 roku. Uznała ona już nie w stanach oddzielnych, ale w ludności całej pewnych obwodów obszarowych osobistość prawniczą, powołała społeczeństwo do pracy publicznej, otworzyła dla inicjatywy i działalności społecznej pole działalności samoistnej, niezależnej i tylko kontrolowanej przez ogólnopaństwową władzę administracyjną. Niestety, w chwili narodzin tej ustawy, wypadki uniemożliwiły jej zastosowanie niezwłoczne do prowincyj zachodnich Cesarstwa, okoliczności zaś natury rozmaitej przeszkodziły wprowadzeniu jej do krajów kresowych oraz do obwodów mało zaludnionych państwa. Skorzystały z niej 34 gubernie, w innych zaś ograniczono się w latach następnych do prowizorycznego zreformowania zawiadujących sprawami lokalnymi urzędów administracyjnych. W ten sposób imperjum rosyjskie podzieliło się na dwa różne pod względem ustroju politycznego kraje. W jednym działał samorząd: o sprawach publicznych lokalnych, radzili obrani przez ludność jej przedstawiciele, powstawały szkoły, szpitale, ulepszały się drogi, mnożyły się instytucje dobroczynności publicznej, stosowały się rozmaite środki podniesienia sił gospodarczych ludności; w drugim wszystko stężało na miejscu: pano-

wał zastój, niezaradność i formalizm, ludność pod opieką biurokraczną nie zaznała wprawdzie przykrości zbytniego wzrostu ciężarów podatkowych, ale żadnego udziału w sprawach społecznych lokalnych nie brała i, naturalnie, interesować się niemi nie mogła. Różnica z biegiem czasu stała się tak rażąca, że wówczas nawet, gdy z tradycją reform zerwano stanowczo, niepodobna było zamykać na nią oczów. Wprowadzając do ustawy o samorządzie ziemskim zmiany doniosłe, w celu zacieśnienia zakresu jego samodzielności i poddania jego czynności nieustającemu dozorowi i poniekąd kierownictwu władz administracyjnych gubernialnych, przekształcając członków wydziałów ziemskich w urzędników państwowych, ukaz 1890 roku stwierdza uroczystość płodność ówierćwiekowej działalności samorządu prowincjonalnego i jej wielkie zasługi. Czasy wszakże zmieniły się. Zwolna, z rozmaitych powodów zaczęło torować sobie drogę w sferach miarodajnych przekonanie, że różnica pomiędzy gospodarką ziemstw w prowincjach samorządnych a gospodarką biurokratyczno-administracyjną w innych obwodach państwa pochodzi nie tyle z różnicy ustroju zarządu lokalnego, ile ztąd, że ziemstwo, jako instytucja gospodarcza, ma szerszy zakres działalności, aniżeli komitety urzędnicze prowincyj niesamorządnych. Dość rozszerzyć granice tego zakresu, mówiono, ażeby wykształcona, karna i sprawna współczesna biurokracja państwowa wywiązała się z zadania o wiele lepiej od ciężkiej, wywołującej ferment walk stronnicych i niewłaściwą dla rosyjan zabawę w parlamentaryzm maszyny ziemskiego ustroju samorządowego.

Zamierzono iść dalej w kierunku, wytkniętym przez ustawę 1890 roku. Jeszcze przed kilku laty wniośki ówczesnego ministra spraw wewnętrznych p. Goremykina, co do reformy ustroju lokalnego w prowincjach zachodnich, poprzedzał motyw rozszerzenia na całe państwo ustawy o samorządzie prowincjonalnym,

z koniecznymi tylko, wywołaniami przez warunki miejscowe zmianami, które, mówiąc nawiasem, pozbawiały ten samorząd najgłówniejszych jego właściwości istotnych. Wniośki te zdystansowano dziś ogromnie, posuwając się w obranym od lat dziesięciu kierunku. Chodzi obecnie nie o wprowadzenie do prowincyj zachodnich ustroju samorządowego, choćby okrojonego jaknajbardziej, ale o taką reformę istniejących tam urzędów administracyjnych ogólnopństwowych do spraw lokalnych, któraby wykazała, że pomyślny bieg tych spraw nie stoi w związku z administracją samorządną, «Grażdanin» sądzi, że w ten sposób można by z czasem zreformować funkcjonujące obecnie w 34 gub. ziemstwa.

Według informacji dziennikarskich, wnioski co do ustroju przyszłych urzędów do spraw lokalnych głoszą, że w każdej guberni utworzone będą komitety ziemskie gubernialne i powiatowe, wydziały ziemskie gubernialne i urzędy powiatowych pełnomocników ziemskich. Komitet gubernialny składać się będzie z gubernatora, wice-gubernatora, marszałka szlachty, zarządzających Izłą skarbową i dobrami państwa, członków stałych urzędów do spraw miejskich i włościańskich, mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych prezesa i trzech członków wydziału ziemskiego, i również mianowanych przez ministra, ale co trzy lata, radnych («głasných»), od każdego powiatu, z pomiędzy właścicieli opodatkowanych na rzecz ziemstwa nieruchomości. W skład komitetów powiatowych wejdą marszałkowie szlachty powiatowej, naczelnicy ziemscy, sprawnik, inspektorowie podatkowi, inżynierowie drogowi, radcy dóbr państwa, radni od powiatu i pełnomocnik powiatowy. Członkowie wydziału gubernialnego będą urzędnikami państwowymi klasy piątej i szóstej, we wszystkim przyrównanymi do innych urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych. Tak samo urzędnikami państwowymi mają być sekretarze wydziałów i powiatowi pełnomocnicy ziemscy. Do wszystkich wspomnianych urzędów stosowane będą naturalnie istniejące przepisy co do służby państwowej w prowincjach zachodnich. Urzędnikami w składzie instytucyj projektowanych nie będą tylko owi mianowani przez ministra spraw wewnętrznych radni komitetu gubernialnego, ale rola ich stanie się dru-

gorzedną z natury rzeczy, ponieważ obecność ich będzie konieczną tylko w niektórych posiedzeniach komitetu i nie będą mogli nieść przed współobywatelami odpowiedzialności za jego uchwały i czynności.

Komitety gubernialny zastąpić mają istniejące obecnie urzędy do spraw lokalnych i stać się, co do zakresu działalności, czemś równoważnym z samorządnym zgromadzeniem gubernialnym ziemskim. Układać będzie budżety lokalne, ustanawiać i określać sposób wykonywania robót publicznych i innych powinności naturalnych, zaciągać pożyczki, zawierać umowy w imieniu «ziemstwa», upoważniać nadbudżetowe wydatki, nabywać nieruchomości i wyzbywać się ich, rozkładać ciężar podatków ziemskich i państwowych pomiędzy miasta a powiaty i zarządzać sprawami lokalnymi: drogami, szkołami w zakresie szkolnictwa niższego, dobroczynności publicznej i wszelkimi sprawami, dotyczącymi dobrobytu materialnego ludności i stosunków miejscowych ekonomicznych.

Postanowienia komitetu co do budżetów miejscowych, oraz nie które inne iść mają przez gubernatora na potwierdzenie ministra spraw wewnętrznych; od decyzji ministra zależy także prawomocność wszystkich postanowień komitetu, na które nie godzi się gubernator. Komitet zgromadza się na jedno posiedzenie doroczne nie później, jak 1 października, celem rozpatrzenia preliminarzów budżetowych i sprawozdania wydziału, oraz na posiedzenia zwyczajne, zwoływane w miarę potrzeby. W razie, gdy na zgromadzenie przybędzie mniej niż połowa jego członków, uznaje się ono za niebyłe, poczem zwołuje się posiedzenie powtórne, którego postanowienia są ważne niezależnie od liczby obecnych.

Komitety powiatowe zgromadzają się raz do roku, przed 1 września, celem ułożenia preliminarzów budżetowych dla powiatu, oraz wniosków co do rozkładu ciężarów powinności naturalnych i opinii w rozmaitych kwestjach, przedstawianych komitetowi gubernialnemu.

Organem wykonawczym komitetu gubernialnego będzie jego wydział, bezpośrednio podległy gubernatorowi i działający w powiatach przez pełnomocników ziemskich, którzy mają zarazem zarządzać kancelaryjnymi komitetów powiatowych.

Takim byłby w zarysach ogólnych ustrój przyszłych urzędów do spraw lokalnych w prowincjach zachodnich. Wprowadziłby on zamiast istniejących komitetów zarządzających, urzędów dobroczynności publicznej i licznych innych instytucyj niestałych—nowe biurokratyczne komitety ziemskie, gubernialne i powiatowe, obdarzone prawem opodatkowywania ludności, którego państwo odmawiało dotąd najwyższymi swoim urzędnikom i urzędowi. Na czele nowego zarządu stałby gubernator, jako wszechstronny gospodarz powierzonej jego pieczy prowincji. Dziś w prowincjach niesamorządnych ma on do czynienia z gospodarką pierwotną, nie wymagającą wielkiego nakładu uwagi i pracy, w guberniach zaś samorządnych rola gubernatora ogranicza się do nadzorowania czynności instytucyj ziemskich, cała zaś praca gospodarcza leży na barkach tych instytucyj. Według streszczonych powyżej informacji co do przyszłego ustroju urzędów biurokratycznych do spraw lokalnych, gubernatorowi przypadłaby w udziale olbrzymia praca nad rozpoznawaniem długiego szeregu spraw lokalnych gospodarczych, a szereg ten z biegiem czasu rość będzie nieskończony. Zważywszy, iż na najwyższym przedstawicielu państwa w guberni ciążyą liczne obowiązki administracyjne, niepodobna nie przyjąć do wniosku, że brzemień nowej pracy obciążałoby go po nad ludzkie siły, odrywając od bezpośrednich zajęć i obowiązków.

Zaznaczyliśmy już, że, pomimo udziału w zgromadzeniach komitetu mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych radnych—żywiol obywatelski graćby mógł w tych zgromadzeniach drugorzędną tylko rolę. Liczba urzędników administracyjnych w składzie komitetu dorównałaby prawie liczbie wspomnianych radnych, a zważywszy, że wszyscy ci urzędnicy mają pobyt stały w mieście gubernialnym, radni zaś mieszkają w powiatach, w każdym posiedzeniu zastęp urzędniczy stanowiłby większość, szczególnie w razie zachowania przepisu, głoszącego, że w razie nieprzybycia na zgromadzenie połowy członków komitetu, zwołuje się posiedzenie powtórne, którego uchwały są ważne przy wszelkiej liczbie członków obecnych. Zastęp urzędniczy zresztą już przez swoją zwartość, karność oraz przez łatwość porozumienia się

przedwstępnego, miałby niewątpliwą nad żywiołem społecznym przewagę, co zniechęciłoby w krótkim czasie lepszych przedstawicieli tego żywiołu do brania udziału w pracach komitetu. Nie mogą oni zerwać łączności ze społeczeństwem, a ta łączność nie pozwoli im brać wobec niego odpowiedzialności, choćby tylko moralnej, za czynności komitetu, od ich woli niezależne i niekoniecznie z nią się liczące. Usunęliby się też oni od fikcyjnej działalności w roli radnych, a ich miejsce zajęłyby żywioły mniej pod każdym względem tak dla państwa, jak dla ludności miejscowej pożądane. Żywioł urzędniczy w instytucjach do spraw lokalnych, jakkolwiek jego zalety tak pod względem wykształcenia umysłowego, jak pod względem pracowitości nie dadzą się zaprzeczyć, nie może zastąpić w pełni pierwiastku obywatelskiego choćby dlatego, że nie odczuwa na swoim stanowisku potrzeb ludności i luk w ich zaspokajaniu. Uwagę jego z konieczności zaprzętnie porządek i ład zewnętrzny, zdolność zajrzenia w głąb będzie mu zawsze obcą. Organizację zatem projektowaną urzędów do spraw lokalnych uznać należy za niezbyt szczęśliwie przystosowaną do warunków praktycznych przyszej ich działalności.

Poważne zarzuty następcza zamierzone podobno nadanie komitetom ziemskim prawa opodatkowywania ludności na pokrycie wydatków budżetu lokalnego. Wprawdzie informacje dziennikarskie dodają, że budżety lokalne, opracowane przez komitety gubernialne, zatwierdzać będą ministrowie spraw wewnętrznych i skarbu, ale w każdym razie wspomniane prawo byłoby zerwaniem z zasadami dotychczasowego ustawodawstwa rosyjskiego. Nie uznawało ono dotąd, ażeby jakikolwiek podatek mógł obciążyć ludność państwa inaczej, jak na mocy ustawy, wydanej przez władzę Najwyższą. Po za tem opodatkowywać się mogły, dla zaspokojenia własnych potrzeb i dopięcia swoich celów, grupy ludności o charakterze publicznym i prywatnym, a zatem związki stanowe, jak zgromadzenia gubernialne szlacheckie, stowarzyszenia ekonomiczne, dobroczynne lub korporacyjne, wreszcie grupy obszarowe, korzystające z samorządu wewnętrznego, jak miasta i ziemstwa. Będąc uznanymi przez ustawę osobistościami moralnymi, posiadające

mi zdolność zawierania umów, mogły wspomniane stowarzyszenia i grupy wchodzić z innymi osobami w umowy majątkowe, odpowiadając za swe czynności według przepisów prawa cywilnego. Możliwość dowolnego opodatkowywania ludności, nie stanowiącej osobistości prawniczej, przez instytucję administracyjną, która istnieje nie na mocy mandatów wyborczych, ale na mocy rozkazu z góry, byłaby wobec zasad powyższych anomalią niczem nieusprawiedliwioną. Zawieranie umów w imieniu nieistniejącego, jako osobistość cywilna, «ziemstwa» sprzeciwiałoby się ustawodawstwu cywilnemu obowiązującemu i nie mogłoby w normalnym biegu rzeczy znaleźć przysługującego każdej czynności legalnej prawa obrony przed sądem. Wszystkie istniejące instytucje administracyjne, o ile mają prawo zawierania umów prywatnych, zawierają je w imieniu skarbu państwa, który jest wobec drugiej strony majątkowo odpowiedzialny. Nieistniejące «ziemstwo» odpowiedzialności nieść żadnej nie może, i odpowiadać zań nie mogłaby także ludność miejscowa, której ustawa nie nadaje prawa samorządu i która nie upoważniała nikogo do zawierania umów na jej korzyść czy szkodę.

Skoro z tych lub owych względów wprowadzenie samorządnych instytucji ziemskich do prowincyj zachodnich uznane zostało za niewłaściwe, najpraktyczniej może byłoby ograniczyć reformę do ulepszenia organizacji instytucji istniejących, zlawszy je w jakąś całość ustrojową i nie rozszerzając ich praw do tego stopnia, ażeby mogły obciążać ludność ciężarami podatkowymi. System to zapewne przestarzały, ale w chwili, gdy porusza się kwestję zastąpienia instytucji samorządnych ziemskich i nawet miejskich przez urzędy biurokratyczne—może najbardziej odpowiedni, bo tani i doświadczony.

B. Kutylowski.

POD BERŁEM PRUSKIEM.

I. Rola policji berlińskiej.

Sprawozdanie policji berlińskiej, które komunikuje «Vorwärts» zawiera dużo zajmujących szczegółów. Zapoznaje nas ze środkami, jakich rząd używa do zwalczania pewnych ruchów politycznych. Na szczególniejszą uwagę zasługuje nadzór nad stowarzyszeniami.

Konstytucja pruska głosi, iż każdy obywatel pruski ma prawo łączyć się z innymi w stowarzyszenia i zwoływać zgromadzenia, o ile zachowane będą zastrzeżone osobnymi przepisami formalności. Opublikowane sprawozdanie wyjaśnia, iż władze rządowe zlecają policji szczególną opiekę nad zgromadzeniami socjalnych demokratów, anarchistów i *narodowo-usposobionych polaków*. Czyż nie budujące zestawienie?...

W kwestji t. zw. ruchu polskiego, jak słusznie zaznacza «Vorwärts», policja berlińska nie wychodzi z «chorobliwego przerażenia». Sprawozdanie oświadcza, iż ruch polski w Berlinie jest rzeczą nową, powstałą dopiero w ciągu ostatnich lat dziesięciu. «Daje się on objaśnić: 1) zastrzeżeniem się przeciwnieństw narodowych; 2) rozwojem Berlina, jako centralnego punktu ruchów politycznych». Raport skarży się gorzko, iż «dozór nad tym ruchem w obu jego kierunkach, t. j. narodowo-polskim i polsko-socjalistycznym, jest bardzo utrudniony przez używanie *narzecz* (*Idiom!*) polskiego, jak również przez coraz większe rozszerzanie się tego ruchu i rozgałęzianie się go na niezliczoną ilość stowarzyszeń, tak w państwie niemieckim, jak po za jego granicami».

Władzom policyjnym ruch ów wydał się tak niebezpiecznym, iż stworzono w Berlinie «centralny punkt obserwacyjny», którego zadaniem jest śledzenie ruchu nie tylko w Niemczech, ale i zagranicą. Widzimy tedy, że policja berlińska umiała wyzyskać obecne usposobienie rządu, by założeniem «centralnego punktu obserwacyjnego» zdobyć dla siebie nowe fundusze, na które składają się podatki również i obywatele polscy.

O podejrzliwości pruskich stróżów bezpieczeństwa publicznego świadczy następujący fakt drobny. W ubiegłą niedzielę odbyła się, z okazji rocznicy założenia «Sokoła» w Charlottenburgu, towarzyska zabawa polska. Brali w niej udział jedynie zaproszeni lub wprowadzeni przez członków goście, samo zaś zebranie zameldowane było w policji jako «prywatne». Mimo tego rodzinnego charakteru, przedstawiciel policji zjawił się w sali i, nie zważając na protest obecnych, pozostał przez cały czas zabawy, nie mającej nic wspólnego z polityką.

II. Zakazy języka polskiego.

Dzienniki donoszą, że landrat powiatu świeckiego w Prusach zachodnich, opierając się na ustawie o języku urzędowym z 28 sierpnia 1876 roku, wezwał wszystkich sołtysów swego powiatu, aby posługiwali się wyłącznie językiem niemieckim, czy to ustnie czy piśmiennie. Wniosków

w języku polskim nie wolno im wcale uwzględniać. Kto nie włada biegle językiem niemieckim, nie może być sołtysem. «Schlesische Zeitung» wyraża nadzieję, że rząd zastosuje owe rozporządzenie do wszystkich prowincyj wschodnich. A oto jeszcze wymowniejszy fakt: Władze szkolne w Gdańsku wysłały do jednego z nauczycieli w Prusach zachodnich następującą odezwę:

„Dowiedzionem zostało zeznaniami wiarogodnych świadków, że pan często w rozmowie z osobami, które zupełnie władały językiem niemieckim, publicznie posługiwał się językiem polskim. Wedle rozporządzenia ministerstwa z 12 kwietnia 1898 roku, które panu podane zostało do wiadomości, obowiązkiem pana jest, swoim własnym przykładem wzmacniać ducha patriotycznego i popierać dążenia ludności niemieckiej, ku temu zmierzające. W jaki sposób ma się to dziać w publicznym i prywatnym życiu, wyjaśniliśmy w rozporządzeniu naszym z dnia 12 kwietnia 1898 r. Przeciwno tym rozporządzeniom wykroczyłeś więc pan w sposób najcięższy i nie odpowiedziałeś pan nadziejom, jakie położono w panu. Dlatego zwalniamy pana z publicznej służby nauczycielskiej naszego obwodu“.

Ten autentyczny dokument najzupełniej obala znane orzeczenie hr. Bülowa, że polakom wolno w Prusach mówić, jak im «dziób wyrósł».

III. Księża na górnym Szląsku.

Radykalna prasa wielkopolska od dawna skarży się na rzekomo germanizacyjną działalność szląskiego duchowieństwa katolickiego. Głośna «Pobudka wyborcza» p. Marcina Biedermana oparła się głównie na tym rozdziewku, jaki często ma pannaować między polską ludnością na Górnym szląsku, a jej dusz pasterzami.

Jednym z organów, który dotychczas najenergiczniej przeciwdziałał wpływom prasy radykalnej i który był przez nią uważany, jako nieprzyjaźnie usposobiony dla uświadamienia narodowego górnoszlązaków — była założona w Bytomiu przez duchowieństwo «Gazeta Katolicka». Prześladowania, podjęte przez obecny rząd pruski przeciw narodowości polskiej, nie pozostały bez wpływu na to pismo. Ostatnio ukazał się w niem artykuł, który w całej prasie wielkopolskiej znaczne wywarł wrażenie, świadcząc o zwrocie w poglądach księży katolickich na Szląsku.

„Nikt rozsądny nie śmiał dotychczas zaprzeczać, że jeżeli każda nauka, to przede wszystkim nauka religii św. nie może i nie powinna być inaczej udzielana, jak tylko w języku ojczystym, jeśli serce ma się przejaść prawdami wiary św. Dopiero w naszych czasach potwory hakatystyczne w swojej beźmyślności, albo raczej z różnych pobudek ziemskich, występują z przeciwnym twierdzeniem. Niezrozumiałem atoli jest i pozostanie, jeśli na górnym Szląsku mamy nawet niektórych kapłanów, którzy przypasabiają dziatki polskie do spowiedzi i komunji św., wbrew woli Kościoła, po niemiecku, zamiast w ojczystym języku. A przecież właśnie przy tejże nauce religii św. są zupełnie niezależni, nie potrzebują się

niczego obawiać i żadnymi względami się kępować. Czy ci kapłani może sądzą, że odpowiadają interesom Kościoła, albo życzeniom najprzew. ks. arcybiskupa naszej diecezji? Ks. kardynał, jak to wiemy, tak jest przeświadczony o konieczności ojczystego języka przy nauce religii, jak wogóle każdy sumienny pasterz trzody Chrystusowej“.

W zakończeniu owego artykułu, napisanego przez jednego z czcigodnych kapłanów górno-szląskich, znajdujemy następujące zdanie:

„niech każdy pamięta na słowa św. Pawła (II. Kor. 6, 3): „Nie dawajmy nikomu żadnego zgorznięcia, aby urząd nie był zganiony“. Okropne atoli zgorznienie daje kapłan, który na język ojczysty tak mało zważa, że własne jego owieczki mogą mu zarzucić „niesłychane gwałcenie sumień“ polskich dziatek, jak to niedawno w gazetach czytaliśmy“.

IV. Wzrost prasy polskiej.

W ostatnich czasach pisma polskie w Prusach cieszą się coraz większą poczytnością. «Słowo» oblicza, że obecnie wychodzi w W. Ks. Poznańskim 13 pism polskich, z tych 9 codziennych, 2 dwa lub trzy razy tygodniowo i 2 tygodniki. Oto liczba ich prenumeratorów w zaokrąglonych cyfrach: «Dziennik Poznański» 2,500, «Kurjer Poznański» 1,500. «Wielkopoleń» 10,000, «Orędownik» 2,000, «Postęp» 4,000, «Przyjaciół Ludu» 3,000, «Goniec Wielkopolski» 2,000, «Przewodnik Katolicki» 50,000, «Praca» 12,000, «Dziennik Kujawski» 4,500, «Lech» 1,500, «Gazeta Ostrowska» 1,000, «Gazeta Kościańska» 1,000 — razem 95,000 prenumeratorów.

W Prusach zachodnich i wschodnich wychodzi jedno tylko pismo codzienne: «Gazeta Toruńska» (właściwie wydaniu pod tytułem: «Gazeta Codzienna»), reszta ukazuje się dwa lub trzy razy tygodniowo. Prasa zachodnio-pruska liczy abonentów: «Gazeta Toruńska» (wraz z «Codzienną») 3,000, «Przyjaciół» 4,000, «Pielgrzym» 2,500, «Gazeta Grudziądzka» 34,000, «Gazeta Gdańska» 4,000, «Gazeta Olsztyńska» 1,500, «Gazeta Ludowa» (ewangelicka dla mazurów) 500 — razem 49,500 prenumeratorów.

Szląsk także ma dopiero jedno pismo codzienne: «Dziennik Szląski». Obok niego wychodzą jeszcze 4 pisma, 3 lub 2 razy tygodniowo. Z tych najpoczytniejszym jest «Katolik» bytomski, który liczy 26,000, «Gazeta Opolska» 2,000, «Nowiny Raciborskie» 1,500 (dawniej 3,000), «Dziennik Szląski» 3,000, «Praca» (pismo dla robotników) 8,000 — razem 40,500 prenumeratorów.

Ogółem tedy dosięga liczba abonentów pism polskich w Prusach cyfry 154,500, a jeśli doliczymy jeszcze dwa pisma na obczyźnie wychodzące, a mianowicie: «Wiadomości» (w Westfalii) 4,000 abon., i

«Dziennik Berliński» 1,500 abon. otrzymamy cyfrę 160,000 abonentów. A ponieważ przeczytana gazeta wędruje prawie zawsze do rąk sąsiadów, przeto obliczać można zastęp czytelników prasy polskiej pod zaborem pruskim na 300 do 400 tysięcy.

Konfiskaty.

Przeciw pismom galicyjskim, mianowicie «Czasowi» i «Dziennikowi Polskiemu», toczył się proces przed tutejszą Izbą karą o artykuły, umieszczone z powodu zajść wrzesińskich i ogłoszenie listu Sienkiewicza. Zadecydowano konfiskatę wszystkich odnosnych numerów, obracających się w państwie pruskim. Poczcie niemieckiej zabroniono przysyłać karty pocztowe z widokami Wrześni i portretami skazanych. Wydawcy tych kart wytoczono proces.

Koszta sądowe «Pracy».

Obecnie wydawnictwo «Pracy» ma pięciu redaktorów w więzieniu. Ostatni proces p. Korfańskiego był czterdziestym z rzędu procesem «Pracy». W 19 tu procesach zasądzono jej redaktorów ogółem na 6,385 marek kary, a w 21 innych procesach zasądzono jej redaktorów ogółem na 9 lat i 3 tygodnie więzienia. Ponieważ «Praca» wychodzi dopiero rok szósty, można zatem powiedzieć, że odkąd wydawnictwo istnieje, prawie bez przerwy jest zawsze kilku redaktorów «Pracy» w więzieniu, a za każdy rok wydawnictwa przypada przeszło 1 i pół roku więzienia. Jeżeli dzień więzienia policzymy po 10 mk. (zwykła taksa sądów pruskich), otrzymamy sumę 33,070 marek, co razem z sumą kar czyni 39,455 marek. Do tej sumy dodajmy jeszcze koszty sądowe, obrony i t. d., które, najmniej licząc, wynoszą 12,000 marek. Ogółem więc suma kar, kosztów i obliczonego na marki więzienia wynosi 51,455 marek.

We Wrześni.

Do szkoły katolickiej, która tyle rozgłosu zyskała wskutek zajść wrzesińskich, odbyły się wybory członków dozoru szkolnego, ponieważ dotychczasowych członków rejencja złożyła z urzędu. Po raz pierwszy wystąpili samodzielnie niemieccy katolicy, ale przepadli, zgromadziwszy na swoich kandydatów tylko 25 głosów, podczas gdy kandydatów polskich wybrano przeszło 300 głosami. Ks. Laskowski, wikary wrzesiński, otrzymał probostwo w Konarzewie, dobrach ks. Witolda Czartoryskiego.

W Środzie.

Znanego posła, ks. prałata Jażdżewskiego, wybrano, jak wiadomo, członkiem dozoru szkoły katolickiej w Środzie, po rozwiązaniu tegoż dozoru z powodu znanego konfliktu między nim a rejencją. Wyboru ks. prałata rejencja nie potwierdziła. Ale wskutek jego zażalenia, minister oświaty zniósł decyzję rejencji i nakazał wprowadzić prałata na urząd członka dozoru szkolnego. Rejencja nie mogła znieść, że ks. Jażdżewski, jako członek dozoru, oparł się wydzierżawieniu gruntów szkolnych niemcom po odebraniu ich dzierżawcom polskim.

Na Mazurach.

Wychodząca na Mazurach pruskich i drukowana czcionkami gotyckimi polska «Gazeta Ludowa» zachęca mazurów protestanckich do wytrwania w narodowości polskiej i daje dwie rady: 1) najprzód nie trzeba się zniemczyć; 2) nie trzeba się niszczyć więzieniami i karami pieniężnymi. Dalej pismo doradza mazurów, aby oprócz rzeczy religijnych czytali polskie dzieła świeckie. «Wiara, narodowość i oświata — to nasze hasło» — pisze «Gazeta Ludowa» i dodaje: «My nie mamy urzędników, którzy na zawołanie według rozkazów naszych robią, co dla polskości potrzebne. My musimy sami wszystko robić».

Na Szlaku.

Na Górnym Szlaku rozpoczęło żywot nowe pismo dla oświecania ludu. Pismo nosi tytuł „Madrak” i ma być „gazetką, uciechą i pouczającą” wydawaną „w języku górnośląskim”. Niepodanie miejsca druku, brak podpisu redaktora i wydawcy, a przede wszystkim objaśnienie, że jest to dodatek do pisma „Der Oberschlesier”, wymownie świadczy o celach wydawnictwa. Okoliczność, że w piśmie użyto gwary ludowej, nie pozostawia też żadnej wątpliwości, że redakcja „Madraka”, wychwalająca mowę „górnośląską”, chce przeciwdziałać rozwijającej się coraz pomyślniej prasie polskiej na Szlaku.

W Westfalji.

W „Wiarusie Bochumskim” czytamy: „Prosimy gazety nasze w kraju, oraz duchowieństwo, aby ostrzegali lud przed wyjazdem do Westfalji i Nadrenji, bo pracy nie znajdują w dzisiejszych czasach; zarobki są też teraz tak niskie, że, kto może, wraca do kraju. Dużo robotników polskich, którzy przybyli w te strony, a nie znaleźli pracy, wracają do domu, żałując pieniędzy, wydanych na podróż i powrót, bo za nie byłiby mogli spokojnie przepędzić zimę w kraju”.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Co Niemcy myślą?

Wracałem z Włoch.

Na którejś stacji między Weroną i Padwą, do zajmowanego przezemnie tylko przedziału kurjerskiego pociągu wsiadł jegomość w pewnym już wieku. Rozgłoszył się, dobył z kieszeni świeżo kupioną gazetę i ją czytał. Był to „Berliner Tageblatt”. Gdy skończył, poprosiłem o dziennik. Odstąpił mi go uprzejmie, a po chwili, zawiązując oczywiście rozmowę, odezwał się po niemiecku:

— Niech co chcą pisać, a brak nam Bismarka! Bülow obstał sobie u Hombrechtu interpelację; połączył ją z interpelacją Jażdżewskiego, zmieszał groch z kapustą, sprawę rozmazał i ot, Europa ma się! czem bawić Nie tak począłby sobie Bismark. Bismark byłby się wszystkiego wyparł, nauczycielom we Wrześni dałby dymisję, sądy rozpdził na ctery wiatry, kobiety by ułaskawił i—nasza opinia narodu kulturalnego nie ucierpiałaby nic! Dla germanizacji szukano by innych, zdolniejszych ludzi... Tak, tak; obowiązkiem jest czasem poświęcić jednostki.

Towarzysz mój urwał w tem miejscu, wstał, uchylił grzecznie kapelusza i wymienił swoje nazwisko. Wymieniłem też moje.

— A!.. to pan może polak?

— Tak jest.

Niemiec zmienił natychmiast ton:—stał się w trójnásób uprzejmym.

— Choć nie cofnę, com powiedział — rzekł—ale niech mi pan wierzy na słowo, że my Niemcy nie wszyscy jesteśmy za germanizacją—z zasady. Jeżeli jestem za nią, to, broń Boże! nie z nienawiści do Polaków, ale—przez ostrożność.

— Przez ostrożność?

— Nie inaczej. Polacy zagrażają nam.

— Byłbym panu obowiązany za wytłumaczenie mi, czem zagrażać mogą Polacy rządowi i państwu niemieckiemu? Nie więcej ich nad trzy miliony w obrębie Prus. Gdyby nawet—o czem nie my-

śle—zamarzyli o oderwaniu się od Prus, czyli Niemcy nie mają trzymilionowej armji? fabryki Krupa, wiercącej pół tyśiąc armat rocznie? fabryki w Solingen, wykuwającej rocznie 50 tysięcy sztuk białej broni? stu fortec? olbrzymiej marynarki? A u Polaków—ani jednego karabina! Wybacz pan, ale wprost niezrozumiałem jest dla mnie hasło, rozlegające się dziś po Niemczech, przynajmniej po całej prasie niemieckiej: *ausrotten!*

— Zrozumie mnie pan—rzekł towarzyszy mój, uśmiechnawszy się lekko.—Wy, panowie Polacy, nie dziś, to jutro dojdziecie do zgody z Rosją.

— A pan nie bierze pod uwagę umiejętności niemieckich mężów stanu godzenia interesów między państwowych naszym kosztem?

— Tak to jest, niezawodnie. Ale—silniejszą niż dyplomacja, silniejszą niż sam nawet Bismark, jest konieczność dziejowa.

Zdziwiłem się, usłyszawszy z ust Niemca, że może być coś wogóle silniejszego od pikethauby, a cóż dopiero od samego Bismarka.

— Z Francją—ciągnął dalej mój towarzyszy — rachunek nasz zamknięty. Niech ona zostawi nas tylko w spokoju, my gotowiśmy uczynić wszystko możliwe. Cesarz Wilhelm robi wszystko dla przywrócenia dobrych stosunków z Francją. Damy jej Marokko, damy jej pół Afryki, damy jej nawet Belgję i Luksemburg. Inna rzecz z Rosją. To ogień i woda: dwie rasy, dwie cywilizacje, dwa światy. Musi przyjść do starcia. To konieczność dziejowa. „*Drang nach Osten*” to nie pusty frazes. Gdy nam będzie za ciasno, dokądże my pociśniemy się, proszę ja pana? Dokądże mamy iść? Ruch ów, prowadzący do starcia, jakiego świat nie oglądał, może nastąpić, rozumie się, nieprędko. Ale cóż znaczy w przebiegu historii jakich 50 lat! Pan wie, czego nas uczy historia. Pan wie, że Grecy poszli zdobywać Egipt i że zdobyli więcej niż kawał ziemi, bo zdobyli cywilizację egipską, którą przyswoili sobie. Pan wie, że Rzymianie zdobyli Grecję wraz z cywilizacją grecką. Pan wie, że jednocześnie ze zniknięciem z widowni Rzymian pojawili się na widowni Gallowie i Germanie. Oto co dzieło się na olbrzymim gościńcu dziejów. Na gościńcu tym nie było jeszcze—Słowian, a pojawić się na nim muszą oni, bo to konieczność dziejowa. To, co dzieje się w Czechach i w Poznańskiem, to tylko przegrywka, to ruch forpoczt, poprzedzający walkę olbrzymią, która rozegra się na tamtych, pogranicznych polach.

Milczałem. Towarzysz mój mówił dalej, nie zapalając się, dobitnie, niewątpliwie z głębi przekonania:

— Pan sądzi, że traf zdarzył, iż wojna nasza wracała z Chin przez Trjst? Nie traf to zrzadził ani kurtuazja względem Austrii. Potrzeba było pokazać narodowi niemieckiemu, kędy prowadzi najbliższa droga z Niemiec—do Śródziemnego morza. I dziś wyrostek każdy u nas marzy o Trjeście, bo w szkołach pokazują mu: tędy dziś prowadzi droga na morze Śródziemne, a tędy pójdzie wówczas, gdy Trjst do nas będzie należał. Widzi pan, że nie tylko chodzi nam o ugruntowanie się na wschodnich kresach, ale i o wzmocnienie się—wszędzie.

— Wojna z Austrią?—wtrąciłem.

— Broń Boże! od czegoż układy? Tylko że czas przyjdzie na nie dopiero po zmianie w Austrii panującego. Damy Austrii: Saloniki, Serbję, damy nawet Konstantynopol, ale Trjst musimy mieć my, Niemcy.

— I pan sądzi, że Rosja pozwoli tak gospodarować za Bałkanami?

— Widzi pan: samo to pytanie już jest w blizkim związku z tem, co mówiłem o konieczności dziejowej...

— Konsekwentnie zaś—rzekłem—powinien pan przypuszczać, że Rosja odegra wówczas rolę Rzymu wobec Grecji... A i Chinom powinien pan przyznać rolę «historyczną». Poczem już chyba koniec świata, lub pochód nowy, znów rozpoczynający się od Egiptu?

Towarzysz mój potrząsł ręką i głową.

— Nie, nie! Są rzeczy, których my, Niemcy, nigdy nie przyznamy. A wie pan dlaczego? Bo my przygotowujemy się i obliczamy na lat pięćdziesiąt naprzód, czego nie czynili ani Grecy, ani Rzymianie.

Nie odpowiedziałem nic, bo nie chodziło mi o wyjawienie osobistych przekonań, jeno o dowiedzenie się, co myśli towarzyszy mój, typ oczywiście Niemca wykształconego i nieobojętnego dla spraw publicznych. Oto co myślał. Rozmowa nasza urwała się—dojeżdżaliśmy do Padwy.

Stach.

KOLONJE DLA OBLĄKANYCH.

Rozmowa z d-rem Rychlińskim.

Spotkałem niedawno sekretarza Tow. opieki nad umysłowo chorymi w Warszawie, d-ra Rychlińskiego. Po wyrazie twarzy jego zawsze poznaję, jak stoją interesy Towarzystwa.

— Ma doktor coś przyjemnego do powiedzenia?

— Zgadł pan—odparł żywo.—Pamięta pan—Feliks Bobrowski w styczniu r. z. ofiarował nam 20-morgową kolonję «Karolin» w Otrębusach pod Brwinowem. Zastrzegł jednak, abyśmy najdalej w ciągu dwóch lat wzniesli na gruncie tym zakład dla chorych. Bardzo pięknie. Ale wobec zupełnego braku funduszy, obawialiśmy się, że rygoru tego wykonać nie będziemy mogli w tak krótkim czasie. I wyobraź pan sobie, że pan Bobrowski na posiedzeniu zarządu, którego sam jest członkiem, zgodził się na przedłużenie terminu do lat pięciu.

— Więc w ciągu lat pięciu zbierzecie potrzebną sumę?

— Ani na chwilę nie wątpimy o tem. Po pierwsze spodziewamy się stałej pomocy od magistratu i od Rady miejskiej dobroczynności, co najmniej po 5 tys. rubli od każdej z tych instytucyj. Powtóre, wydział dochodów niestających przy naszym Towarzystwie niebawem zajmie się organizacją odczytów i przedstawień, z których spodziewamy się także mieć zyski. Wydział ten ożywił się przez zaproszenie pań wpływowych i chcących coś dla nas zdziałać. A kobiety wszystko mogą...

— *A la bonne heure...* Jaki więc zakład myślicie zbudować w Karolinie?

— Projektujemy kolonję z czterema oddziałami: dla rekonwalescentów, dla

chorych, którzy od razu kwalifikują się do kolonij, dla alkoholików i dla morfinistów. Karolin graniczy z lasami młoczkowskimi, tuż obok Brwinowa. Miejscowość jakby stworzona dla tego rodzaju kolonij. Nadto zabieramy się do Drewnicy, którą mamy nabyć od zarządu schroniska Mikołajewskiego dla żołnierskich dzieci. Rokowania są na dobrej drodze. Zarząd ów zgodził się sprzedać nam dwa wielkie pawilony na 160 chorych i różne zabudowania gospodarskie wraz z oparkaniem za 15 tys. rb. Chodzi tylko o to, czy ministerstwo dóbr państwa pozwoli nam korzystać z pięciomorgowej przestrzeni onego gruntu, przylegającego do dóbr Radziwiłłowskich, na tych samych warunkach, co i zarządowi schroniska Mikołajewskiego, t. j. bezpłatnie. Zarząd schroniska postawił dla nas warunki bardzo przystępne: 3 tys. rb. mamy wypłacić przy podpisaniu kontraktu, resztę zaś, t. j. 12 tys. rb. będziemy mogli spłacać ratami w ciągu lat 15.

— Na co wam potrzebna drewnicka kolonja?

— Będzie to—uważa pan—kolonja dla spokojnych chorych przewlekłych, nie wymagających leczenia w szpitalach. Urządzimy tam dla nich warsztaty inżynierskie, koszykarskie, tkackie i plecenia słomianek. Niech pracują! Mamy w tem cel podwójny: zająć chorych odpowiednią dla nich pracą i przysporzyć środków zarządowi kolonji, tak, aby chorzy mogli zarobić przynajmniej w trzeciej części na swe utrzymanie. Obecnie chorzy tacy zajmują się pracą w szpitalach tylko dorywczo. W szpitalu Jana Bożego kilku wyrabia różańce, pantofle wołokowe i chodniki. Materjału dostarcza jedna z dzielnych sióstr miłosierdzia, zbierająca u krawców niepotrzebne im krajki. Postaramy się wyjednać zmianę ustawy tak, abyśmy mogli chorych zamożniejszych przyjmować do Drewnicy i pobierać od nich opłatę.

— Mój panie—rzekłem do dr. Rychlińskiego—a co też porabia ta masa chorych umysłowo, która nie dostaje się do szpitala wcale? Zwłaszcza ubogich?

— Zajęliśmy się organizacją opiek okręgowych. W tym celu np. Warszawę podzieliliśmy na 6 okręgów opiekuńczych, i w każdym z nich ustanowiliśmy opiekunki i lekarzy. Opiekunki mają udzielać doraźnych zapomóg i starać się o umieszczenie chorych w szpitalu, schronisku lub na czyjejś opiece; lekarze mają kwalifikować do szpitali chorych, albo leczyć przychodniów w ambulatorjach.

— A środki na doraźną pomoc?—zagađnałem.

— Z rocznych wkładek członków Towarzystwa.

— A wielu ich macie?

Tu dr. Rychliński uroczyście wyliczył mi: 250 członków rzeczywistych z opłatą po 5 rb. rocznie, 11 wieczystych po 100 rb., jednego członka z opłatą wieczystą 1,000 rb., i kilku zwyczajnych z opłatą od 1 do 3 rubli rocznie.

— Ależ to okropnie mało!—zawołałem—Wszak w Królestwie chorych umysłowo bez liku!

— To też po odłożeniu 2,500 rb., które chowamy w banku, jako początek kapitału zakładowego dla urzędywist-

nienia naszych szerszych projektów, pozostało nam w kasie zaledwie kilkanaście rubli...

Dr. Rychliński spoważniał i dodał:

— Niema pan wyobrażenia, jakich dramatów bywamy nieraz świadkami. Patrzymy na rodziny, które zaledwie na kęs chleba zarobić mogą, a jednak opiekować się muszą obłąkanym ojcem, bratem lub synem. Czekają lata całe na miejsce w szpitalu... a pomocy nikąd. Powiadam panu: straszne rzeczy!

— Mój doktorze—zapytałem go zamysłony—a gdyby ktokolwiek chciał zapisać się na członka waszego Towarzystwa, albo wnieść ofiarę, czy mogę go do pana skierować?

— Bardzo pana o to proszę: Żórawia 16.

Warszawa.

Testis.

ECHA ZACHODNIE.

KURYTYBA (Brazylja), w grudniu.

(Szkołnictwo polskie w Brazylji).

△ W życiu rodaków naszych, w Paranie zamieszkałych, mało jest objawów głębszego znaczenia, które mogłyby szeroko nasz ogół zainteresować. Ale od czasu do czasu ujawnia się fakt jakiś, zasługujący na zaznaczenie.

W sprawie dla nas niesłychanie ważnej, a zupełnie, ogólnie biorąc, zaniedbanej w Paranie, mianowicie w sprawie szkolnictwa polskiego, mamy dziś do zanotowania pracę uczciwą, obraz wytrwałości i dobrych chęci człowieka skromnego, który powiedział sobie: bez szkoły zdziocujemy—szkoła być musi. Stworzył więc szkołę, utrzymuje ją i prowadzi. Mówimy o szkole polskiej, założonej przez ks. Wróbla na kolonji «Agua Branca». Kolonja ta liczy 120 rodzin zaledwie, a za naukę rodzice nie płać wcale. Założona przed paru laty, szkoła ks. Wróbla dzieli się na dwa oddziały. Kurs nauk jest sześcioletni, z dwumiesięczną przerwą co rok na wakacje. Dzieci do szkoły uczęszczają w wieku od lat 6 do 13. W oddziale przygotowawczym lekcji udziela nauczyciel, przez ks. Wróbla z Europy sprowadzony. Działwy płci obojga uczą się w tym oddziale 35. Wykłady trwają przez dwadzieścia godzin tygodniowo dla chłopców i siedmnaście dla dziewcząt. Godziny nauk rozłożone są na pięć dni, gdyż sobota w obu oddziałach wolną jest zupełnie od wykładów. W oddziale wyższym, liczącym 80 działwy, wyklada osobiście ks. Wróbel. Tak chłopcy, jak i dziewczęta mają 15 godzin tygodniowo, przyczem dziewczęta uczą się od godz. 9 rano do 12, a chłopcy od 12 do 3. W obu oddziałach wykładane są: katechizm, historia św., język polski i portugalski, rachunki, geografia, historia powszechna, naturalna i śpiew. Szkołę zaopatrzył fundator w mapy, globusy i t. d.

Szkół polskich mamy sporo; tu i owdzie słyszymy o założeniu szkółki, ale otwierane są one z dobrej woli po to, aby za miesiąc lub parę zamknąć swoje podwoje. Szkoła ks. Wróbla stanowi pod tym względem wyjątek.

W tutejszem seminarjum biskupiem ukończone zostały niedawno egzamina roczne. Alunni-polacy, których jest tu

pięciu, oprócz innych przedmiotów, składali także egzamina z języka polskiego ustne i pisemne, jak również z historii polskiej; w nagrodę z polskiego otrzymali piękne książki polskie: Franciszek Sielski nagrodę pierwszą, a po nim Józef Noch i Ludwik Woźniak. Z innych przedmiotów polacy złożyli egzamina też z odznaczeniem.

Ż.

BERLIN, 8 lutego.

(Bilans demonstracji przeciw Schiemannowi. Skutki prześladowania. Koncert. Zgromadzenie niemieckich dziennikarzy katolickich).

△ Schiemann, ów «nadzwyczajny» profesor berliński, awansował. Rząd uznał, iż uciśnionej w osobie tego kurlandczyka niemieczyźnie należała się nagroda. Nadzwyczajną katedrę historii wschodnio-europejskiej zamieniono na etatową i zwyczajną, i powierzono ją zasłużonemu hakatyście.

Nawet pismom, tak nieprzyjaźnie usposobionym względem polaków, jak «Berl. Tageblatt», nominacja ta nie przypadła do smaku. Przypinają, iż w sprawie tej przeważną rolę grała polityka. I szowinistów niemieckich musi niepokoić fakt, iż coraz częściej w państwie bojaźni Bożej interesy nauki podporządkowane bywają względem politycznym lub wyznaniowym. Jest to zejście na pochyłość, po której spadek, i to coraz szybszy, niechybnie musi nastąpić.

Schiemann, wspólny z Zornem, a ponieważ i Spahnem, jest przedstawicielem tej czarno-biało-łojalnej nauki. Łaski i zaszczyty, jakie na nich spadają, roznice niechybnie apetyt w żołądkach innych karierowiczów podobnego pokroju. A wraz nauce niemieckiej i uniwersytetom, którymi ziomkowie Kanta i Fichtego słusznie mogli się chlubić, grozi ciasny bizantyzm i dekadencja.

Równocześnie z tą nominacją ogłoszony został nowy wyrok berlińskiego senatu akademickiego w sprawie znanych demonstracji przeciw Schiemannowi. Jeszcze dwóch studentów-polaków, podanych pruskich, zostało z tutejszego uniwersytetu usuniętych; jeszcze trzech studentów-polaków, obcych poddanych, zostało wydalonych z granic państwa pruskiego. Można zatem obecnie złożyć bilans owych demonstracji, które młodzież polska wyraziła swe oburzenie «nadzwyczajnemu» profesorowi: ogółem dziesięciu studentów polaków zostało wydalonych już to z uniwersytetu, już z Prus; Schiemann otrzymał nieoczekiwany awans. Czyż taki rezultat nie powinien być dla naszej młodzieży nauką na przyszłość?

Tembardziej, że łaska, doznana od rządu, zachęci z pewnością innych tego rodzaju karierowiczów do szukania sposobności, ażeby wyrazić nią swą nienawiść względem narodowości polskiej. Manifestowanie tej nienawiści okazuje się procederem bardzo intratnym. Trudno przypuszczać, aby miało zbraknąć amatorów.

Jaki prąd powiał w tutejszych sferach uniwersyteckich pouczyć może przykład następujący. Pewien młody polak, poddany pruski, otrzymywał od paru lat stypendjum rządowe w kwocie 800 marek. Teraz objaśniono go, iż nadal zapomoga została mu cofniętą, ponieważ ojciec jego jest polakiem.

W ten sposób władze pruskie dokumentują równość wobec prawa, jaką wszystkim obywatelom, bez różnicy pochodzenia i religii, zastrzega konstytucja pruska. Przytoczony przeze mnie wypadek miał wszakże charakterystyczny skutek. Ów młodzieniec, kształcąc się od dłuższego czasu w Berlinie—wdzięczny władzom za udzielane mu stypendjum—garnął się bardzo gorąco do współobywateli niemieckich,—tak gorąco, iż jego krewni poczęli się już obawiać, by w przyszłości, po śmierci ojca, swej końcówki «cki» nie zamienił na bardziej lojalną «tzky». Decyzja zwierzchności uniwersyteckiej dokonała w nim nagłe zmiany. Przestał chodzić do niemieckich stowarzyszeń i wrócił do polskich. Jego uczucia względem niemieczyzny uległy radykalnemu przeobrażeniu. Niesprawiedliwe postąpienie władzy poruszyło w nim do żywa te struny, które rozczyły niemiecki poczynął już przegryzać. Oto skutek prześladowań.

Skoro mówię o młodzieży uniwersyteckiej, wspomnieć muszę o pięknym koncercie, który wczoraj urządzało towarzysze Towarzystwo naukowe Polaków na cel dobroczynny. W obszernej sali Kellera zebrała się spora garść publiczności, niemal wyłącznie należącej do kół miejscowej inteligencji polskiej. W pierwszej części programu brali udział: p. Hella Karenówna, obdarzona miłym głosem sopranowym, p. Wacław Piotrowski, utalentowany skrzypek i p. Michał Zadora, młody pianista, którego pamiętam jeszcze z występów w Paryżu,—który atoli od tego czasu istotnie nader znacznie uczynił postępy. Młodzieniec to jeszcze — liczy bowiem zaledwie dziewiętnaście lat — ale rozporządza już techniką niezwykłą i traktuje sztukę poważnie i głęboko. W drugiej części programu kółko amatorów, pod umiejętnym przewodnictwem p. Piotrowskiego, nader udatnie wykonało «Bojomira i Wandę», starą operę Karola Kurpińskiego. Sam fakt, iż amatorzy mogli się podjąć tak trudnego zadania, chlubić świadczy o muzykalności naszej kolonii.

W ubiegłym tygodniu, na zwykłe miesięczne posiedzenie stowarzyszenia niemieckich dziennikarzy katolickich zaproszono również kilku przedstawicieli prasy polskiej. W zebraniu uczestniczyło wielu wybitnych posłów centrowych. W dyskusji poruszoną została i kwestja polska; zabierał w niej głos i był bardzo pilnie słuchany p. Franciszek Morawski, naczelny redaktor «Kurjera Poznańskiego», który umyślnie przybył z Poznania na to zgromadzenie.

O uszy moje niejednokrotnie obijały się skargi członków centrum, iż polacy są dla nich sojusznikiem miłym i sympatycznym, ale zbyt mały udział biorącym w ich pracach i trudach. Na gruncie wspólnej pracy i użyteczności przymierze niewątpliwie nabrałoby mocy. Poznając się bliżej, można się wzajemnie lepiej ocenić. Działalność parlamentarna nie polega tylko na wypowiadaniu od czasu do czasu płomiennych mów, lecz na regularnej, wytrwałej i owocnej pracy w komisjach. Z tego względu udział p. Morawskiego w owym zebraniu niemieckich dziennikarzy katolickich bardzo korzystnie wywarł w tych sferach wrażenie, stanowi bowiem poniekąd dowód, iż młodsza generacja wielkopolska

zdaje sobie sprawę z tych braków i chce pracować nad ich usunięciem.

Gordon.

POZNAŃ, 8 lutego.

[Kółka rolnicze w W. Ks. Poznańskiem. Proces pani Brejskiej].

△ Na walnem zebraniu centralnego Tow. rolniczego, które się odbyło w ubiegłym tygodniu w Poznaniu, p. Józef Chłapowski, patron «kółek rolniczych», zdał sprawę z ich działalności w roku minionym. Kilka cyfr, wyjętych ze sprawozdania, rzuca jasne światło na tę instytucję, która w nieoceniony sposób przyczyniła się do podniesienia kultury wśród włościan poznańskich i która, dla swej wzorowej organizacji, słuszenie może być poczytywaną za chlubę społeczności wielkopolskiej.

Zeszłego lata liczba «kółek» wynosiła 215; obecnie istnieje ich 330, lubo niektóre, w najnowszych czasach powstałe, nie zaczęły jeszcze funkcjonować. Czynnym było w roku sprawozdawczym 230 «kółek» z ogólną liczbą ośmiu tysięcy członków. Walnych zebrań powiatowych odbyło się 22 z ogólną liczbą uczestników 4 tys. Przecięciowo bywało na zebraniach po 200 członków.

Zebrania miesięcznych odbyły «kółka» w tym roku 1,800. Jeżeli policzymy, iż na każdym posiedzeniu omawiano przynajmniej trzy sprawy gospodarskie, to przyjdziemy do ogólnej sumy, razem z walnymi zebraniem, 5,466 referatów. 48 odczytów wygłosił p. Snlerzyski, prelegent, wydelegowany specjalnie w tym celu przez Izbę rolniczą.

Majątku swego «kółka» posiadają tylko 9 tys. m., od których odsetki w kwocie 450 m. przeznaczane są na premjowanie wystaw rolniczych. Tego roku, z powodu nieurodzaju, odbyły się tylko dwie podobne wystawy: w Michorzewie i w Poniecu.

Wogóle w pracach «kółek» brali żywy i czynny udział zarówno włościanie, jak inteligencja obywatelska, chętnie służąc radą i przestrogi młodszemu braci. Uprawa roli jest we wszystkich miejscowościach, objętych «kółkami», zupełnie racjonalna i poprawna. Dobór zboża do siewu bardzo staranny. «Kółka» spruwadają wspólnie nowe gatunki zboża i ulepszone gatunki kartofli, o ile okoliczne dominja nie są w stanie ich dostarczyć. Niema «kółka», w którym nie posiadano by udoskonalonych siewników.

Używanie sztucznych nawozów stało się prawie ogólnem: We wszystkich «kółkach» gospodarze, pojedynczo lub wspólnie, sprowadzają znaczne ilości saletry, kainitu, superfosfatu i tomaszówki. Razem sprowadzono sztucznych nawozów około 125 tys. centr.

Rozwój «kółek rolniczych», to jedna z najjaśniejszych kart w dziejach cywilizacyjnej i ekonomicznej pracy społeczności wielkopolskiej.

Gdy tak pracujemy nad swym dobrobytem, władze pruskie prowadzą wciąż politykę kłócia szpilkami. Wytoczyły one proces pani Marji Brejskiej, żonie redaktora «Gazety Toruńskiej». Oskarżono ją o przestępstwo, przewidziane artykułem 130 kodeksu karnego, który głosi: «kto w sposób, zagrażający spokojowi publicznemu, pobudza jedną warstwę ludności do gwałtów przeciw drugiej, ma być karany grzywną do wysokości 600 marek lub więzieniem do

dwóch lat». Na czemże polega występki pani Brejskiej, przeciw której wymierzona została tak ostra artylerja? Zbrodnia jest rzeczywiście przerażająca. Pióro wzdraga się, by wypowiedzieć jej ohydę. Pani Brejska jest właścicielką księgarni polskiej w Bochum, a księgarnia ta wydała przed kilku laty, obok książek do nabożeństwa, kantyczek i t. d., także «śpiewnik polski», w którym znalazły się znane powszechnie pieśni polskie!... Z powodu tego «śpiewnika» prokuratorja pruska ściga, obok pani Brejskiej, również jej męża, redaktora «Gaz. Tor.», oraz p. Antoniego Brejskiego, redaktora «Wiarusa Polskiego». Nie należy wątpić na chwilę, iż sąd okaże się powolnym narzędziem w rękach prokuratorji.

Bart.

△ Lwów. W lwowskim świecie dziennikarskim zaszedł fakt, o którym warszawski «Kur. Polski» opowiada, co następuje: „Na bruku warszawskim ukazywał się od czasu do czasu niejaki Fryling, reporter ze Lwowa i podobno korespondent jednego z dzienników warszawskich. Pan ten udawał tu bardzo godną osobę, wtrącał się bezecnie do miejscowych waśni, aby je podsycać nieczym językiem i intrygą. Był zawsze gorliwym rozmazywaczem wszelkich brudów, plotek, potwarzy warszawskich we Lwowie, a lwowskich w Warszawie. Zawsze jednak dzbanał do czasu tylko wodę nosi. I tu się ucho urwało. Pan ten, który innych tak chętnie sądził, został dotkliwie napiętnowany przez kolegów. „Na posiedzeniu rady miejskiej we Lwowie—pisze «Dziennik Polski»—sprawozdawcy wszystkich gazet zażądali od prezydium miasta, ażeby dano im osobny stół, albowiem przy wspólnym stole z p. Frylingiem zasiadać nie będą. Kancelarja prezydialna zarządziła przeto ustawienie drugiego stołu dla sprawozdawców, przy którym zasiadli referenci wszystkich pism codziennych, pozostawiając p. Frylinga samego przy dawnym stoliku».

△ Kraków. Założony niedawno dziennik, «Nasz Głos», przestał wychodzić. Historia jego powstania jest taka: Od kilku lat istnieje w Krakowie dziennik «Głos Narodu», redagowany z początku przez p. Ehrenberga, a stanowiący własność wdowy po ś. p. Józefie Rogoszu. Był jego był zapewnionym. P. Ehrenberg drukował wówczas 5 tys. egzemplarzy swego «Głosu Narodu» i trząsał miastem, a przynajmniej sferami mało inteligentnymi. «Nareszcie skończyła się—pisze «Słowo Polskie» — nie cierpliwość naszego ogółu, ta zdaje się być bezgraniczna, ale skala środków, jakimi p. Ehrenberg mógł się posługiwać. Tak długo karmił czytelników opowieściami o morderstwach rytualnych, smażeniu dzieci w kotłach, zbrodniach socjalistów i liberałów, że jakby najpiękniejszemi potrawami czytelnikom poparzył podniebienia. To też, gdy w spekulacji na własny organ przed czterema miesiącami zwrócił p. Rogoszewa firmę «Głosu Narodu», a sam zaczął dotychczasowym prenumeratorem nagle nasycić «Nasz Głos», ci masami przerzucili się do dawnego «Głosu Narodu», redagowanego obecnie przez d-ra Beaupré. Prędko fundusze «Naszego Głosu» się wyczerpały, a gdy liczba prenumeratorków zupełnie zmalała, p. Ehrenberg poszedł do Canossy, t. j. zawiesił «Nasz Głos» i odstąpił swoich prenumeratorków pani Rogoszewie z powrotem. «Głos Narodu» jest znowu bez rywali.

△ Ruś halicka. We Lwowie w sali «Narodnej Torhowli» odbyło się zebranie w sprawie założenia osobnego ruskiego banku parcelacyjnego. Zebranie, pod przewodnictwem radcy sądowego p. Rewakowicza, uchwaliło narazie rozszerzyć działalność Towarzystwa «Sojuz kredytowyj», a tymczasem starać się

o fundusze na przyszły bank parcelacyjny. Zrazu chciało na ten cel zaciągnąć pożyczkę w galicyjskim banku krajowym, ale członek rady nadzorczej tego banku, dr. Fedak, przedstawił trudność tej pożyczki, ponieważ „Dito“ publicznie oświadczyło, że ruski bank parcelacyjny zakłada się po to, „aby skupić ziemie polskie w Galicji wschodniej, a polaków wypędzić“. Istnieje projekt założenia ruskiego banku za fundusze wdów i sierot po księżach trzech diecezji grecko-katolickich, ulokowane w Tow. kredytowym ziemskim; ale wiadomo, czy władze zgodzą się na to, bo ruski bank parcelacyjny nie może zagwarantować całości tych wdowich funduszy.

△ Członek Wydziału krajowego, rusin dr. Sawczak, który podczas ostatnich wyborów nie został obrany na posła sejmowego, ustąpił ze stanowiska członka Wydziału i wrócił do sądownictwa. Starania d-ra Sawczaka, aby namówić któregoś z posłów do zrzeczenia się mandatu na jego korzyść i umożliwić mu znowu wejście do Wydziału krajowego—spełżyły na niczem.

△ Rusini organizują wyprawę dla ratowania braci zamorskich, osiadłych w Paranie. Drogą składek publicznych zebrano fundusze na zakupno drukarni, a oprócz tego mają zamiar wysłać kilku nauczycieli i drukarzy, którzy mieliby się zająć organizacją ruskich emigrantów, redagować dla nich popularną gazetkę i dbać o ich potrzeby religijne. Ekspedycja wyruszy na drogę prawdopodobnie na wiosnę.

△ Wiedeń. Dzienniki lwowskie donoszą o grzeźności, którą rząd austriacki wyświadczył Niemcom. Gdy bowiem polskie firmy przemysłowe i kupieckie w Galicji zaczęły stać się odpychane, nadsyłane im przez firmy niemieckie, rząd niemiecki chcąc zapobiedz ogólnemu zaniepokojeniu, zwrócił się z prośbą do rządu austriackiego, ażeby listy nieprzyjęte nakazał niszczyć, bez zwracania ich wysyłającym. Rząd austriacki zgodził się na to; austriackie ministerstwo spraw zagranicznych wywarło nacisk na ministra handlu, który wydał pocztom austriackim rozkaz, w którego myśl wszystkie niemieckie listy nieprzyjęte, zwracane są do lwowskiej dyrekcji poczt, i tam ulegają zniszczeniu. Dzienniki polskie nadmieniają, że takie postępowanie nie jest zgodne z przepisami pocztowymi. Ale Wiedeń widocznie wiele rzeczy może zrobić „pour le roi de Prusse“.

△ Berlin. Polskie Koło sejmowe, z okazji osiemdziesięciolecia urodzin czcigodnego swego prezesa, d-ra Henryka Szumana, wyprawiło d. 5 lutego na cześć jubilat obiad w restauracji hotelu „Monopol“. W uroczystości brał udział wyłącznie członkowie sejmu, oraz ks. Sułkowski, ordynat na Rydzynie, członek Izby panów. Zasługi d-ra Szumana, który przeszedł 40 lat zasiada w sejmie, podnosili kolejno w ozdobnych toastach ks. dr. Jażdżewski, p. Czarliński i szambelan Cegielski. Ten ostatni przywiozł równocześnie, jubilatowi błogosławieństwo ks. arcybiskupa Stabilewskiego. Potem przemawiali jeszcze ks. Neubauer, książę Sułkowski i p. Głębocki. W ciągu dnia liczne owacje spotkały zacnego weterana parlamentaryzmu w sejmie pruskim; w czasie posiedzenia, życzenia złożyło mu całe biuro sejmowe, z marszałkiem Kroccherem na czele, i przedstawiciele różnych stronnictw.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 10 lutego.

[Bojkot towarów niemieckich, czy popieranie rozwoju przemysłu miejscowego? Referat p. A. Donimirskego w sekcji handlowej. Powinność podwodowa w Królestwie Polskim].

+ W prasie warszawskiej i w całym społeczeństwie już od dłuższego czasu dają się słyszeć nawoływania do wyzwolenia się od zależności handlowej od Niemców.

Niestety, głosy te zdradzają zwykle więcej dobrych chęci, niż prawdziwej znajomości rzeczy i stosunków, bez której każda akcja społeczna skazana jest z góry na niepowodzenie. Tradycyjne «kiwanie palcem w bucie» nie wyzwoli nas z pod przewagi przemysłu niemieckiego. Oprócz tego chorujemy na brak wytrwałości i pod wielu względami przypominamy owego Sienkiewiczowskiego opata z «Krzyżaków», co to przy łada sposobności gotów jest «nakłąć całą izbę», napomstować, nawrzeszczać, a nawet wygrzmocić, kto mu w drogę wlezie, aby wnet potem uspokoić się i—ustąpić.

Dziś Niemcy są największymi dostawcami zagranicznymi dla Rosji, a gdyby obliczyć osobno wywóz towarów niemieckich do Królestwa Polskiego, okazałoby się, że w zaopatrzeniu konsumpcji w Królestwie, Niemcy w stosunku procentowym większy mają udział, niż w imporcie do całego państwa.

Jest to fakt, z którym trzeba się liczyć. Nie zmienia go ani najbardziej płomienne artykuły dziennikarskie, ani urzędzane naprędce ankiety gazetarskie. Składa się nań cały szereg przyczyn, przede wszystkim—blizkie sąsiedztwo Niemiec, ruchliwość firm niemieckich i zamięszanie naszej publiczności do tandety. Tę ostatnią okoliczność stwierdzają raporty konsulatu angielskiego w Warszawie. Anglicy, których dewizą jest «drogo, ale dobrze», nie wierzą w możliwość zawarcia stosunków handlowych z nami, którzy poszukujemy przede wszystkim towarów zagranicznych lecz tanich, bez względu na dobroć towaru.

Wygrazanie Niemcom nic tu nie pomoże. Gusta publiczności zmieniają się nie w ciągu jednego roku. Granica niemiecka nie odsunie się na zachód. Natomiast przemysłowcy niemieccy wezmą się z pewnością do nas jeszcze z większą energią i ułatwią naszym kupcom kredyt. Na co się zda wówczas dzisiejsze wygrazanie?

Więc nie może być mowy o tem, abyśmy pod świeżym wpływem oburzenia na knowania hakatystów w Poznańskim, zdołali zrzucić z siebie ciężkie jarzmo zależności handlowej od Niemców. Możemy do tego dążyć stopniowo, pracując nad możliwym ograniczeniem importu z zagranicy i starając się wyzyskać położenie w interesie przemysłu krajowego.

Z tego punktu widzenia podniósł aktualną kwestję stosunków handlowych z Niemcami p. Antoni Donimirski w odczycie swym, wygłoszonym na jednym z ostatnich posiedzeń sekcji handlowej. Był to niewątpliwie pierwszy głos rozważliwy w ogólnym chaosie projektów, po większej części paradoksalnych, jeżeli nie wprost śmiesznych, z jakimi tak obficie wystąpiła w ostatnich czasach prasa warszawska.

P. Donimirski jest bezwątpienia jednym z najgruntowniejszych znawców stosunków ekonomicznych w Królestwie. Łącząc głęboką wiedzę fachową z powagą i spokojem wytrawnego publicysty, w wystąpieniach swoich nie ulega nigdy naciśkowi opinii publicznej, owszem, stara się zawsze nią kierować. Zalety te zjednały mu powszechne uznanie w naszym dziennikarstwie.

W odczycie swym, wygłoszonym z nie-

pospolitą znajomością rzeczy, wskazał p. Donimirski przyczyny, dzięki którym o zupełnem wyparciu towarów niemieckich z naszych rynków mowy być dzisiaj nie może. Stwierdziwszy ten fakt, przeszedł prelegent do kwestji możliwego ograniczenia importu cudzoziemskiego na korzyść przemysłu krajowego. Przemysł nasz niewątpliwie pod wielu względami ustępuje przemysłowi zagranicznemu, ale dużo warunków jego rozwoju zmieniło się ostatnimi czasy na lepsze, a z teraźniejszego położenia rzeczy należy skorzystać, aby go pchnąć na lepsze tory.

Wobec prawdopodobnych zmian wtaryfie celnej, towar zagraniczny stanie się droższy. Doda to niewątpliwie bodźca przemysłowi krajowemu. Jesteśmy wprawdzie społeczeństwem ubogiem, ale bądź co bądź znajdują się u nas kapitały, garnące się do przedsięwzięcia. Chodził tylko o wskazanie odpowiedniej lokacji i warunków powodzenia przez grono kompetentnych osób. Gronem takim mogłoby zostać—zdaniem prelegenta—Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, gdyby zgodziło się na powołanie ze swego łona specjalnych delegacji fachowych dla obmyślenia odpowiednich środków.

Innemi słowy: p. D. zaproponował zwołanie przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu specjalnej ankiety, złożonej z fachowców. Ankieta ta powinna się zająć następującymi kwestjami:

1) na mocy statystyki i wykazów celnych i kolejowych stwierdzić zagraniczny import towarów;

2) zbadać, jakie z przedmiotów importowanych z zagranicy, wyrabiają się w kraju; czy i dla czego wyrób ich jest niedostateczny, tak że okazuje się jeszcze potrzeba sprowadzania ich z zagranicy;

3) co czynić, aby produkcję nową wytworzyć, czy też już istniejącą rozwinąć i uzupełnić, udoskonalić i do gustu publiczności zastosować?

Zadanie to niewątpliwie obszerne, ale może ankieta taka doprowadzi nas przynajmniej do poznania tego, co u siebie mamy i czego nam trzeba. Czas wreszcie, abyśmy przynajmniej w dziedzinie ekonomicznej wyszli z dawnego zwyczaju obliczania sił na zamiary.

Trzeźwy, poważny, fachowy głos p. Donimirskego nie przebrzmiał bez skutku, bo w łonie Towarzystwa popierania przemysłu i handlu myśl zwołania takiej ankiety znajduje coraz więcej zwolenników. Praca ankiety będzie olbrzymią, bo brak nam wszelkiego materiału, niemniej jednak sekcja handlowa podjęła już inicjatywę w myśl projektu p. D., któremu należy się prawdziwa wdzięczność za podniesienie tej tak pożytecznej i ważnej dla naszego kraju sprawy.

«Warsz. Dniownik» poruszył ważną sprawę t. zw. powinności podwodowej, t. j. obowiązku dostarczania furmanek przez właścicieli ziemskich i włościan. Autor artykułu oblicza, że, po potrąceniu indemnizacji, wypłacanej po 2 kop. za wiorstę, mieszkańcy Królestwa Polskiego tracą co najmniej 250 tys. rubli rocznie. Naczelnicy wojskowi, zdaniem autora, nadużywają prawa żądania podwód, opłata zaś jest daleko mniejszą niż w Cesarstwie, natomiast ciężar znacznie cięższy wobec znacznej liczby wojsk, kon-

systujących w Królestwie. Wreszcie autor proponuje zupełne zniesienie powinności podwodowej i zastąpienie jej stałym podatkiem.

B.

WARSZAWA, 10 lutego.

[Uciechy karnawałowe. Bala i maskarady. Cyrk amatorski na „nieuleczalnych”. Nowe Towarzystwo].

+ Nie należy dnia chwalić przed zachodem; a karnawału ganić przed Popielcem. Tegoroczne zapusty zapowiadały się z początku bardzo ospale, zdawało się, że doleca zaledwie do swego blizkiego kresu i klapną na progu Wielkiego postu, nie żałowane przez nikogo, tymczasem stało się inaczej. Warszawa się rozbawiła nagle, jakby nie chciała zadawać kłamu tradycji, że u nas: «choć bieda, to hoci...» Mieliliśmy tu kilka balów świetnych, hulaszczących, jak za najlepszych czasów, na których po kilkaset osób zapełniało sale i prawie do świtu wirowało przy dźwiękach walców i polek.

Nadzwyczajną sensacją jednak był poniedziałkowy bal secesyjny w Dolinie Szwajcarskiej, zamienionej z wielkim smakiem i pomysłowością w jakiś pałac Chimery, pełen egzotycznych roślin, fantastycznych kwiatów, wypchanych zwierząt, rojący się tłumem uroczych tancerzek i tancerzy w malowniczych kostjumach. Warszawa, gdy się rozchylała, to wiruje, niby bąk na sznurku.

Obowiązuje ją tradycja szalonych zapust polskich; dla tej tradycji utrzymują się maskarady, z których tylko jedna, dawniej «ta trzecia», od pewnego czasu «ta czwarta» zapełnia sale readowe. Przyjdzie do trzech tysięcy osób, depcze sobie po nogach, ciśnie w tłoku, nagniecie się, napoci, znuży i rozejdzie do domów, przyrzekając sobie nie przyjeść już nigdy więcej na warszawską maskaradę, chyba aż... za rok.

§ Dla kontrastu intryga oddawna już z sal readowych przeniosła się na bruk miejski, i bez maski przez całych dwanaście miesięcy broi i płała figle niewinnym ludziom; zato na maskaradach przy świetle elektrycznych słońc nawet znaleźć jej niepodobna.

Inną sensacją w swoim rodzaju, zupełnie nową i u nas nieznaną, był cirk amatorski, urządzony przez grono osób «z towarzystwa», na korzyść godnego wsparcia i pomocy przytłaku dla nieuleczalnych; z początku miały w popisach wyższej jazdy konnej i w pantominie przyjąć udział i damy, ale gdy ten pomysł wydał się za jaskrawym pewnej części opinii publicznej, zaniechano tego projektu, i tylko sami mężczyźni wypełnili program przedstawienia.

W ostatnich czasach przybyły nam znowu dwa towarzystwa, mające bardzo ważne zadania przed sobą, a szerokie pole otworem do pożytecznej działalności społecznej; pierwsze, to Towarzystwo ochrony kobiet, założone z inicjatywy i staraniem Gustawa hr. Łubieńskiego i d-ra Józefa Zawadzkiego. Członkami jego mogą być tylko osoby chrześcijańskich wyznań, ale Towarzystwo samo nie uchyla się od opieki nad kobietami innej wiary i religii. Drugie, to Towarzystwo kobiet fizycznie pracujących, które ma prawo założenia kasy pożyczkowo-wkładowej i zapomogowej dla swoich członków,

potrzebujących pomocy i wsparcia. Szwaczki, kwiaciarki, magazynierki, telefonistki, krawczynie, modystki i t. p. pozyskały wreszcie oddawna upragnioną instytucję samopomocy, która tym wszystkim nieszczęśliwym «niewolnicom igły» i helotkom rozmaitych pracowni, warsztatów i zakładów fabrycznych daje możliwość poprawienia i zabezpieczenia swego losu na wypadek choroby, nieszczęścia, starości i niezdolności do pracy na chleb powszedni.

Warszawa takich biednych istot, przykutych do taczki życia z dnia na dzień, bez pewności lepszego jutra, posiada dziesiątki tysięcy. Chodzi teraz o to, aby te rozproszone jednostki skupiły się we własnym interesie, skorzystały z okazji utworzenia wspólnego ogniska, nauczyły się radzić o poprawieniu własnej doli, solidarnie wzięły się za ręce, jak siostry, i na gruncie bardzo szerokiej ustawy, małym kosztem miesięcznej składki uzbierały fundusz i środki potrzebne do celów Towarzystwa.

Nie łatwo to pójście pouczyć i przekonać większość kobiet, utrzymujących się u nas z pracy rąk, że powinny zapisywać się tłumnie na listę stowarzyszonych; wiele z nich nie rozumie jeszcze korzyści ztąd wypływających, wiele nie czytuje wcale pism i nie wie o istnieniu takiego Towarzystwa.

Mimo to jest wszelka nadzieja, że «kasa szwaczek», jak tu krócej nowe Towarzystwo nazywają, bo szwaczki rzeczywiście stanowią najliczniejszy zastęp kobiet pracujących fizycznie—oprze się wkrótce na trwałych fundamentach i pożyteczną swoją działalność rozwijać zacznie coraz pomyślniej.

Jest to także jedną z wielkich naszych wad społecznego charakteru, że nie umiemy głębiej i poważniej przejmować się duchem asocjacji, choć dużo na ten temat lubimy pisać i rozprawiać przy sposobności; nawołujemy do zakładania stowarzyszeń, opisujemy projekty, układamy ustawy, zabiegamy o ich zatwierdzenie przez władze, przepowiadamy sobie nadzwyczajny pożytek z ich powstania, ale gdy nareszcie uda się pewnemu gronu inicjatorów z niemłym nierzad trudem zorganizować jedno lub drugie towarzystwo, utworzyć upragnioną instytucję, wtedy najczęściej najbardziej interesowanych trzeba przemocą ścigać na członków—wtedy, gdy ochłonniemy z pierwszego zapału, odwracamy się obojętnie i pozwalamy zaledwie wetłować tym instytucjom i towarzystwom, albo troszczymy się niemi o tyle, o ile naszym osobistym interesom i ambicyjkom odpowiada.

Gama.

+ W sprawozdaniu z balu, wydanego 27 stycznia w b. zamku królewskim, przez J. E. generała-gubernatora warszawskiego M. J. Czertkowskiego, „Warsz. Dniwn.” nadmienili, że od lat kilkunastu nie wydawano już balów na zamku warszawskim.

+ Władza naukowa przystąpiła do wykonania nowych przepisów o organizacji stowarzyszeń studenckich. Inspekcja studentów uniwersytetu warszawskiego rozpoczęła wydawać wszystkim studentom przepisy drukowane, proponując im, by oświadczyli, jakie korporacje byłoby pożądaną.

+ Warszawa ma stanowczo zamało kościołów. W r. 1827 Warszawa liczyła tylko 131,465 mieszkańców, a w tej liczbie

100,404 katolików. Podług ostatniego spisu Warszawa liczyła 711,988 mieszkańców, a między tymi 400,395 katolików. Liczba więc katolików czterokrotnie się zwiększyła; w ciągu zaś ubiegłego stulecia wzniesiono zaledwie 5 nowych kościołów, mianowicie: kościół św. Aleksandra, św. Augustyna przy ul. Dzielnej, Wszystkich Świętych, św. Piotra i Pawła na Koszykach, oraz św. Florjana na Pradze. Ofiary na budowę kościoła Zbawiciela przy ulicy Marszałkowskiej powinnyby więc napływać różniej.

+ W Warszawie bawił znany organizator „arteli”, czyli związków roboczych z Rosji południowej, adw. Lewitskij. Prócz artelu szewców, zorganizowanego w Warszawie pod jego kierownictwem, wkrótce ma powstać kilka jeszcze organizacji korporacyjnych tego rodzaju. Pierwszy artel szewców, z 50 członków się składający, zamierza zająć się produkcją galanterji skórzanej. Szewcy, wyrabiający obuwie, zamierzają utworzyć osobny artel na dostawę towaru do jednej z gub. wewnętrznych Rosji. Nawet praczki warszawskie chcą utworzyć artel. Rzecz szczególna, że w Warszawie o tem nie pomyślano wcześniej. A przecież nie brak w niej ludzi, obzajmionych z zasadami związków roboczych.

+ W „Kurj. Warsz.”, pod tytułem: „Plotka” znajdujemy następującą notatkę: W „Figaro” z d. 2 b. m. czytamy w rubryce „Le Monde et la ville” co następuje: „W przeciągu dwóch dni, a mianowicie d. 26 i 27 stycznia zmarli w Warszawie dwie kuzynki: Władysława hr. Wielopolska, z domu Zyberk-Platerówna, małżonka Władysława hr. Wielopolskiego, koniuszego Dworu Jego Cesarskiej Mości, oraz pani Konstantowa Przedziecka, z domu Zyberk-Platerówna, teściowa hr. Szapary, damy honorowej cesarskiej Austrii. Wypadnięcie z karety po drodze na bal było powodem tragicznej śmierci obu kuzynek. Wiadomość ta, od początku do końca fałszywa, obie panie bowiem cieszą się jaknajlepszym zdrowiem, dowodzi, że „Figaro” nie zawsze czerpie informacje ze źródeł wiarygodnych.”

+ Projekt nowego gmachu poczty w Warszawie został rozpatrzony i zatwierdzony w d. 28 stycznia st. st. przez departament poczt i telegrafów. Po zrobieniu kosztorysu projekt przejdzie do Rady państwa. W przybliżeniu koszty przeróbki dzisiejszego starego gmachu poczty warszawskiej na mieszkanie dla urzędników oraz koszty wzniesienia nowego gmachu wyniosą 400 tys. rb. Autorem zatwierdzonego projektu jest architekt p. A. Jabłoński.

+ Zaprojektowano założenie w Warszawie rosyjskiego Tow. muzycznego. Na czele założycieli-projektodawców stanęli: generał-major Hippius, oraz p. Mikołaj Mumenthal. Projekt doznał poparcia władzy miejscowej.

+ Na posesji przy zbiegu ulic Leszna z Żelazną, ma być wzniesiony budynek teatralny kosztem 60 tys. rb., z pomieszczeniem na 900 osób. Teatr ten, mający być urządzony jeszcze w r. b., wydzierżawi żydowskie Tow. dramatyczne, t. zw. „żargonowe”, które chce osiąść na stałe w Warszawie.

+ Dr. Mączewski, obwiniony o zamordowanie żony, z mocy decyzji sędziego śledczego został osadzony w więzieniu śledczym. Przed kilkunastu dniami Warszawa była poruszona wiadomością, że dr. Mączewski wraz z żoną zażyli kokainy w celach samobójczych. Żonę jego, z domu Hordliczkównę, znaleziono nieżywą, samego zaś uratowano.

+ Dr. Jan Piltz, były wice-dyrektor rządowej kliniki w Lozannie (Szwajcaria), został mianowany nadetatowym ordynatorem chorób nerwowych przy warszawskim „szpitalu prazkim”.

++ Z Łodzi piszą do nas: Na rynku przemysłowo-handlowym w dalszym ciągu

zauważyć się daje coraz większe ożywienie, wywołane przez znaczne zapotrzebowanie towarów wełnianych do wielu wewnętrznych i południowych gub. Cesarstwa. Zrażeni jednak tylokrotnie nadużytem zaufaniem przy oddawaniu materiałów na kredyt, fabrykanci nasi nie dają unieść się „chwili” i pozostają bardzo ostrożni w przyjmowaniu weksli, zwłaszcza długoterminowych. Pomimo to sprzedaż idzie bardzo raźnie i nawet przewidywane jest prędkie wyczerpanie się zapasów przygotowanych w podażu wyrobów „letnich”. Trudne położenie rynku bawełnianego, wobec małego popytu, przy względnie dużym zaofiarowaniu, niewiele zmieniło się na lepsze. Za to poprawiają się warunki płatnicze, a liczny napływ gotówki czyni dyskonto tańszem i łatwiejszem. — Zarząd kolei Fabryczno-Łódzkiej przystąpił już do gromadzenia materiałów, potrzebnych pod budowę nowej, trzeciej linii szerokotorowej. Roboty ziemne i układanie toru rozpoczęte będą z nastaniem wiosny, aby w jesieni wagony kolei Dąbrowskiej mogły już bezpośrednio przybywać do Łodzi. — Władze wyższe zezwoliły asygnować magistratowi łódzkiemu 8 tys. rb. na ustanowienie 4 stypendjów (po 80 rb.) imienia Puszkina. — Na ostatnim posiedzeniu członków sekcji technicznej, przewodniczący p. Arkuszewski wyjaśnił, jak znaczne sumy płacimy zagranicy za różne wyroby przemysłowe, które możnaby nabywać w kraju. Wobec tego p. A. wystąpił z wnioskiem, aby wypracować wykaz sprowadzanych przedmiotów, celem ogłoszenia go w piśmie i ułatwienia w ten sposób porozumiewania się producentów z odbiorcami. Myśl p. Arkusza przyjęto z uznaniem. — Dyrektor tutejszego Tow. muzycznego, p. Henryk Melcer, opuszcza swe stanowisko i przenosi się na stałe do Wiednia. M.

DEMONSTRACJE LWOWSKIE.

NOWE EKSCESY.

W dniu 26 stycznia n. st., w pięć dni po demonstracjach przed konsulem rosyjskim, Lwów był znowu widownią smutnych i niepokojących zbiegowisk i zaburzeń ulicznych, tym razem bez określonego celu. Parotysięczny tłum, przeważnie z rzemieślniczej i uczącej się młodzieży złożony, rzucał się z jednej ulicy na drugą, «ogłuszając powietrze niehumanym piskiem, gwizdaniem i krzykiem». W policję i wojsko, które starało się tłum rozproszyc, rzucono kamieniami. Kilku manifestantów i kilku żołnierzy poniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Kres zbiegowiskom położyła dopiero groźba dowodzącego plutonem oficera, że jeżeli jeszcze jeden kamień padnie, każe strzelać. Żołnierze wzięli na cel, i tłum się rozproszył.

Tak brzmi sucha relacja tych dzienników, które zaburzenia 26 stycznia starają się zbagatelizować. Daleko efektowniej i dramatyczniej przedstawiają się one w grzeszącym widoczną przesadą opisie «Dziennika Polskiego» i «Kurjera Poznańskiego». Dużo jest obecnie rysów odmiennych, a najważniejszym — od-

wrócenie się od inicjatorów zaburzeń opinii polskiej.

Prasa zakordonowa, w ocenieniu wypadków 26 stycznia, okazała taką samą godną uznania stanowczość, jak z okazji demonstracji przed konsulem rosyjskim. Potępiła je stanowczo, szczerze i bez ogródek. Argumenty są naturalnie różne: inaczej potępienie swe uzasadnia prasa konserwatywna, inaczej liberalna, inaczej ta, która kłóci się z młodzieżą lub ludem. Ale to już kwestja drugorzędna. Ważnem jest, że się przeciw próbom rozstroju rozległ protest prawie jednomyślny.

PRASA LWOWSKA.

Lwowska «Gazeta Narodowa» zabrała głos natychmiast po powtórnych ekscesach ulicznych lwowskich:

«Pobudką niedzielnych awantur ulicznych we Lwowie nie był wcale patriotyzm, ani też patriotyzm nie kierował tymi, którzy awantury te zainscenowali. Trzeba to wyraźnie powiedzieć. Przeciwnie, społeczeństwo i kraj niejednokrotnie i niedowzuszczalnie awantury te potępiło i boleje nad niemi, i nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za żadne konsekwencje, jakieby z podobnych zaburzeń wynikać mogły.

«Początków tych wszystkich zaburzeń, które od kilkunastu miesięcy, z początku tylko pochodami i «Czerwonym sztandarem», potem wrzaskami, później biciem szyb, wreszcie rzucaniem nawet kamieni na wojsko, zakłócają sporadycznie porządek i spokój na ulicach Lwowa, szukać trzeba w machinacjach lwowskiej grupy socjalno-demokratycznej. Idzie ona innemi drogami, niżeli jej siostrzyce na Zachodzie. Nie mając nadziei stania się u nas stronnictwem politycznym, chcąc jednak czemś być, nadaje sobie pozory jakiejś obronicielki wszystkich cierpiących i nieszczęśliwych, jakiejś przewodczynie wszystkich niezadowolonych, nauczycielki nieoświeconych, a nawet, zapierając się obłudnie własnych zasad — apostołki myśli narodowej. Korzystają więc socjaliści lwowscy z każdej sposobności, aby okazać się takimi, a gdy sposobności brak, starają się ją wywołać. Potrzebny im jest ferment społeczny, zamieszki, zaburzenia, bo szumowiny wychodzą na wierzch tylko na rozpetanych falach, chociażby tylko lwowskich rynsztoków.

«Do socjalistów wówczas, gdy miesza się oni ferment, przytaczają się zawsze ciemne osobniki, których we Lwowie w ostatnich czasach namnożyło się wiele, osobniki bez zajęcia. Służą oni reżyserującym socjalistom jako statysci, mający przedstawiać proletariata.

«Są jednak także ludzie, przeważnie młodzi, o umysłach wartkich lub zapalnych, a sercach egzaltowanych, którym za powolną lub za cichą wydaje się praca społeczna i narodowa całego kraju i którzy zbudzić się dali wielkim słowom socjalistów o uświadamieniu robotników, o wyrównaniu stanów lub budowaniu Polski ludowej. Niedoswiadczona młodzież chwytła w patriotycznej osłonie podane hasło, nie widząc ukrytego haczy-

ka i tego sznurka, który ma ją później pociągnąć w inne zupełnie strony. Ci, tak stłudzeni, stają się bezwiednie czynnikami w ręku socjalistów. I tych społeczeństwu szkoda i dążyć należy do otworzenia im oczu.

Socjalistom — powiada «Gazeta» — każda demonstracja na rękę, bo po każdej zwiększa się przepaść między klasami społecznymi. Tedy, gdy zgola niema żadnego powodu do demonstracji, trzeba ją sztucznie wytworzyć. To stałe, nieodmienne socjalistów hasło.

«Teraz, gdy sprawa wrzesińska zwróciła uczucia patriotyczne wszystkich polaków w stronę W. Księstwa Poznańskiego, socjaliści korzystają znowu ze sposobności i grają na założonej tylko w tym celu na swe skrzypce strunie patriotycznej. Młodzież, uwiedziona obłudnymi słowami, nadużyciem hasła patriotycznych, popychają do awantur ulicznych, do dalszego, w treści identycznego a tylko w formie różnego, ciągu wszystkich poprzednich awantur ulicznych, raz po raz, do coraz większych, aż takich jak wczorajsza, gdzie już kamienie padają na wojsko. Doprowadzić chcą do rozruchów, bo im większe zamieszki, im wyżej fale biją, tem łatwiej męty z dołu na wierzch się wydostają».

Rozruchów na taką skalę, jakimi by ich chciał mieć socjalizm, agitatorowie nie wywołują. Ale pomarnują wiele młodzieży, wiele sił młodych, nieodbiicie społeczeństwu potrzebnych. Więc pisze «Gazeta»:

«Odzyskać te siły pragnęlibyśmy i zwrócić je na drogi proste. Takie demonstracje jak wczorajsza, to szaleństwo, kierowane ręką stą, antynarodową, dla celów antyspołecznych. Szaleństwa, które już przyniosły społeczeństwu polskiemu szkody, a przyniesić mogą jeszcze nowe, i dlatego pokonać je winniśmy».

Źródła ostatnich lwowskich zaburzeń szuka «Dziennik Polski» wśród żywiołów rozkładowych, które umiejętnie skorzystały z wyjątkowego podniecenia temperatury narodowej i skierowały ją — ku swoim celom.

«Niczego bowiem nie dowodzi w tym wypadku fakt, że do tych tłumnych zbiegowisk, wrzasków, pisków i utarczek z organami bezpieczeństwa już w mieście, przyszło od manifestacji u stóp kaplicy na Wólce. Więc kto w niedzielę pchnął te bezmyślne, szare, bezimiennne tłumy do skandalu, kto je narażał na pociski kul i na bagnety, a narażał z całą świadomością sytuacji i następstw strasznych? Is fecit — cui prodest! W każdym przecie społeczeństwie — a nie dopiero naszym, które dzięki wyjątkowym okolicznościom żyje od dziesięć lat w ustawicznym niemal naprężeniu nerwów, znajdują się żywioły, zawsze i z wszystkiego niezadowolone, burzliwe, do porywów awanturniczych skore, a w danej chwili w mętnej wodzie chętne ryby łowiące. Tym żywiołom zależy oczywiście na utrzymywaniu wrzenia w masach, na budzeniu dzikich instynktów i namietności w proletariacie, na dręczeniu społeczeństwa widmem bezimiennego terroru, trwogą o każde jutro...

«Żywioty te nie są zdecydowanie socjalistyczne (?), a tem mniej, naturalnie, patriotyczne. Najbliżej im jeszcze do miana: anarchji. I on e to niezawodnie korzystają teraz z wyższego stopnia temperatury narodowej po wypadkach wrzesińskich, one nurtują wśród łatwowiernych dzieciaków czy to w mundurku szkolnym, czy w rzemieślniczej bluzie, i pchają jednych i drugich do bezcelowych demonstracji... Że tego rodzaju i pokroju egzystencje katylinarne dają się w pewnych chwilach użyć do narzędzie w rękach politycznych agentów prowokacyjnych, to nie ulega wątpliwości! Historia większości ruchów rewolucyjnych w Europie, przez cały wiek ubiegły, poucza dostatecznie w tej mierze».

W zakończeniu artykułu «Dziennik Polski» dochodzi do wniosku, że w grze są «nikczemne jakieś żywioty prowokacyjne, które z garstką anarchistów działają na nieobliczoną szkodę całego narodu».

«Przeciw tym wrogom—jak przeciw zarazkowi dżumy—powinno też całe społeczeństwo stanąć do solidarnej walki, a czem prędzej zarazek stłumimy, tem mniej szkód dozna święta sprawa nasza w bliższej i dalszej przyszłości».

PRASA KRAKOWSKA.

Z pism krakowskich «Czas» podnosi, że eksploatują ekscesy lwowskie dwa pisma tylko, które ich nie potępiły, mianowicie «Kurjer Lwowski» i «Naprzód», usiłując zaburzeniom nadać charakter antyrosyjski. W dążeniu tem spotykają się z «Halczykiem», który z całkiem odmiennych powodów wodę tę na swój młyn kieruje. «Czas» więc pisze:

«Toczące się obecnie dochodzenia władz wykryją z pewnością źródło zaburzeń i rękę, która nimi kierowała. Groźniejszym, niż bałamucenie młodzieży gimnazjalnej, jest fakt, że napadu na redaktora «Dziennika Polskiego» i na profesora Jaworowskiego dopuściła się młodzież starsza, i że te napady mają—wedle zdania niektórych pism lwowskich—wszelkie cechy terroru, obmyślanego z zamiarem systematycznego wprowadzania ich w życie.

«Jakiekolwiek będą rezultaty dochodzeń, dzisiaj już widać, że atmosfera, w której żyje we Lwowie młodzież starsza i młodsza, jest niezdrową. Młodzież jest z pewnością ostatnim czynnikiem, któryby był powołanym do udziału w życiu politycznym i do manifestowania przekonań i opinii politycznych. Jest tak i dlatego, że jedynym jej obowiązkiem jest kształcić się i uczyć; jest tak dalej i z tego powodu, że tych przekonań i opinii jeszcze mieć nie może, że się przeto daje nadużywać i wyzyskiwać do cudzych celów. Powinno to być dla niej oczywiste, gdy spozostęgała, że łączą się z nią rzesze, które swój «patriotyzm» objawiały śpiewaniem «Czerwonego sztandaru».

«Z wyjątkiem dwóch pism, któreśmy wymienili na wstępie, jednomyślną była opinia całej zresztą prasy, że demonstracje były robotą *pour le roi de Prusse*. Tam to wyciągną największe zyski z zaślepienia, lekkomyślności i niedojrzałości

tych kilku setek, które się dały unieść i pociągnąć. Pisaliśmy już, że demonstracje lwowskie będą tylko zerem dla tych, którzy posadzają społeczeństwo polskie o «wielkopolską agitację», i którzy pragną wmówić w Europę, że istnieje «niebezpieczeństwo polskie», aby tem usprawiedliwić swój prześladowczy system.

«Na wewnątrz demonstracje wywołują złudzenie, że się coś czyni dla sprawy narodowej, złudzenie, odciągające od pracy i tych wszystkich codziennych wysiłków, które mogą nużyć swoją jednostajnością i szarością, ale które jedynie i wyłącznie zapewnić nam mogą rozwój. Każde podniecenie, każda gorączka trawi organizm i prędzej, później wiedzie go do upadku i ruiny.

«Rozwaga przeto i trzeźwy sąd musi wywołać potępienie demonstracji u wszystkich rozumnych—wywoła je tem pewniej, że argumenty, których używają uwodziciele, mogą trafiać rzeczywiście chyba tylko do umysłów dzieci. Godności narodowej, o której prawia, nie strzeże się na ulicy, bo tam się ją tylko szarga. Odwagi, do której wzywają, nie okazuje się w krzykach i napadach na bezbronną ludź, bo dowody jej składa się w tej ciężkiej pracy, która pokonywa trudności i nie cofa się przed przeszkodami, a tych natrafiamy przecież tak wiele w naszym rozwoju. Nie może wreszcie służyć za przykład żaden dojrzały naród, bo ten nie przez łatwe demonstracje wzmacnia się i rośnie, ale przez trudy i ciężkie wysiłki».

«Czas» domaga się zastosowania surowych środków przez władzę szkolną oraz współdziałania domu rodzicielskiego w uspokajaniu młodzieży.

«Głos Narodu» podziela co do ekscesów lwowskich zapatrywania «Przeglądu» lwowskiego. Widzi on w nich powtarzający się od wieków wśród społeczeństwa naszego objaw «bałamucenia» niekarnego tłumu przez zręcznych agitatorów, siejących wszędzie, gdzie się da, niepokój i pierwiastki rozkładowe.

«Więc znowu miał Lwów demonstrację, bezmyślną, bezcelową, dziecinną, a jednak niebezpieczną. Gdyby ktoś zapytał każdego z uczestników tych ulicznych pochodów z osobna, jaką myśl polityczną chcieli zaznaczyć i przeciwko komu demonstrowali, byłiby niezawodnie w niemym kłopotcie. Prawdziwy cel jest zapewne znany tym, którzy, stojąc dyskretnie zdaleka, kierują całym ruchem; zetknięcie się jednak z nimi jest niemożliwe, bo konsekwentnie unikają światła. Nie wiemy zatem, kto oni? z kąd przychodzą? i do czego dążą? Nie bardzo wierzymy w agentów prowokacyjnych, których robota jest zwykle nie tak gruba—ale to pewna, że komus zależy na utrzymywaniu w kraju fermentu, nieporządku i na rozbiciu solidarności narodowej. Nikogo nie ucieszyły tak lwowskie demonstracje, jak prusko-niemiecka prasa, która je przyjęła z nietajonym zadowoleniem. Żywioty między narodowe w kraju wystąpiły również z gorącą obroną demonstracji. Dlaczego? w czem mogą one być pożyteczne dla sprawy socjalizmu? Czy sprawa

przewrotu społecznego posunie się przez to choćby o krok naprzód? Z pewnością nie. Więc chodzi tylko o wywołanie wrażenia, że nawet wbrew chęci i opinii ogromnej większości społeczeństwa, radykalizm społeczny potrafi tłumić, a przynajmniej ułamki tłumów poruszyć i kierować niemi według własnego widzi mi się.

«Zła to robota, zarówno przez swe pobudki, jak i przez dalsze następstwa. Społeczeństwo polskie rozpoczęło, a właściwie było zmuszone rozpocząć męką, trudną, ogromną walkę z Niemcami, w której chodzi o całą niemal przyszłość narodu, o jego najżywniejsze interesy. Walka to sprawiedliwa i konieczna, i wymaga wyteżenia wszystkich sił naszych, materialnych i duchowych; w takiej chwili rozstrzygającej grzechem jest nie do darowania, urządzić niejako na tyłach armji narodowej dywersje krzyżujące cały plan kampanji, wywoływać nieporządki i awantury w szeregach narodowych, rozpoczynać prawie wojnę domową».

«Nowa Reforma», robiąc rozmaite zastrzeżenia co do sposobów uspakajania młodzieży, oświadcza jednak, że demonstracje były «szkodliwe», «bezelowe» i że «trzeba je uśmierzyć koniecznie».

PRASA POZNAŃSKA.

«Dziennik Poznański», powtarzając domysły lwowskiego «Dziennika Polskiego» o agentach prowokacyjnych, czyni następujące uwagi:

«Prasa niemiecka zaprzecza temu (t. j. istnieniu agentów prowokacyjnych), a więc zwała winę na rozwiązłość żądź politycznych. Gdyby tak było, możnaby odpowiedziałność za te wybryki zważyć na barki skrajnych żywiotów, reprezentowanych przez znany odtam prasy, który już i u nas tak ciężko dał się we znaki sprawie polskiej. Dość przeczytać mowy nieprzyjaciół naszych, wygłoszone w sprawie interpelacji w Berlinie. Wynika z nich, że porówno z hakatystami nęka nas przedewszystkiem tak pożądaną dla policji pruskiej: «Przegl. Wszechpolski».

«Niech o stosunkach galicyjskich sędzi lepiej informowana prasa miejscowa. Ty le niech nam jednak wolno będzie powiedzieć, że, czy samochcąc bałamucać, czy obalamuceni za kulisami działający politycy «czynu», chyba obok wszystkich innych klęsk, chcą na nas sprowadzić nowe święte przymierze, które nas «zjednoczy», ale na swój sposób.

«Odzywamy się i my do obalamuconej młodzieży, która raz przeciw powinna dojść do przekonania, że zadaniem jej jest uczyć się, a nie sejmikować, wydawać gazety, «organa młodzieży», i hałasować po ulicach».

«Kurjer Poznański» zamieścił w numerze z dnia 31 stycznia artykuł, który w całej Wielkopolsce duże wywołał wrażenie. Redakcja charakteryzuje obecny ruch narodowy w Poznańskim następującemi słowy:

«Główną, charakterystyczną jego cechą jest zerwanie z dawną tradycją demokracji szlacheckiej, z tradycją niegdyś zrywania sejmików, a później wia-

ry w skuteczność powstań i orężnych zapasów.

«Nasza demokracja, prawdziwa, zdrowa, dobra, polegająca na wspólnym prawie i obowiązku pracy wszystkich, różni się zasadniczo od swej szlachecko-warcholskiej poprzedniczki i od obecnie pod mianem patriotyczno-demokratycznym objawiających się w Galicji oznak—obłądu.

«Właśnie w tej dzielnicy polskiej, która pod względem narodowym na najmniejsze są narażone trudności, obłąd ten w ostatnich szczególnie czasach coraz jaskrawsze przybiera formy.

«We Lwowie zdaje się panować zupełna anarchja. Ekscesy uliczne, czynne znieważanie osób szanowanych i poważnych są tam na porządku dziennym. Jak słyszymy, w innych miejscowościach Galicji podobnych wybryków panuje obawa (?).

«To, co Września dla nas w oczach całego świata zrobiła, to koniecznie trzeba było zniweczyć, lub przynajmniej próbować zniweczyć objawami przeciwnymi dzikości i anarchji ze strony polaków. I tej roboty podjął się motłoch lwowski, prowadzony mądrze a tajnie.

«Po całym świecie telegraf roznosi wieści o niebezpieczeństwie polskiem, o buntach, rewolucjach, które wszystkim, a specjalnie trzem państwom, jak wyraził się hrabia Bülow, stłumić należy. Z tego wszystkiego wynika zdwojony obowiązek baczności z naszej strony.

«Myśmy powinni pamiętać, że choć u nas społeczeństwo zdrowe, choć jedynie w pracy widzi pomyślny rozwój narodu, to jednak zaraźliwa choroba i najzdrowszemu organizmowi może być niebezpieczną. Więc czy prasa, czy związki, czy poszczególni obywatele, każdy w miarę swego wpływu i zdolności powinien bacznie czuwać, by każdy z tych zarazków, któreby się do nas przedostać mogły, natychmiast, bezwzględnie i z jak-największą energją był stłumionym w samym zarodku.

«Nam tu chodzi o życie, chodzi o to, by nie został spaczonym piękny kształt naszej pracy narodowej; więc w obronie tego świętego naszego skarbu winniśmy żadnymi względami, żadną słabością lub wahaniem się nie powodować, lecz wroga z wewnątrz uważać za co-najmniej równie dla nas niebezpiecznego, jak otwartego nieprzyjaciela z zewnątrz».

Program «Kurjera Poznańskiego» znalazł natomiast zupełne uznanie w «Oredowniku», organie umiarkowanych ludowców. Polemizując z «Goncem» i z «Dziennikiem Berlińskim», «Oredownik» temi słowy charakteryzuje działalność tych dzienników:

«Energja w «Dzienniku Berl.» jest. «Goniec» także ją w sobie produkuje, i po dwóch prawie latach wykazuje się, że to jest energja, prowadzona kosztem istotnych interesów ludowych i demokratycznych. Społeczeństwo, a przedewszystkiem koła ludowe, mają obowiązek przeciwstawić temu energję zdrowego zmysłu i obrachunku politycznego. Na to skoncentrowane krzykactwo polityczne, które w nędzny sposób wyzyskuje nasze interesy ludowe i demokratyczne, powinniśmy wszyscy ludow-

cy uderzyć z całą siłą energii zdrowego zmysłu politycznego».

«Wielkopolańin» jasno i zwięźle określa cel, ku któremu dąży prasa niemiecka hakatystyczna, podnosząc wielki hałas z powodu obrażenia we Lwowie konsulatu rosyjskiego. Nie: niemieckiego—ale: rosyjskiego. Rzecz prosta. Na alarm, rzucony przez prasę niemiecką pod adresem Austrii i Rosji, na denuncjację że polacy z trzema naraz mocarstwami walczyć pragną, na wezwanie do «wspólnej» przeciwko polakom akcji, odpowiedziała Austrija milczeniem, a prasa rosyjska dała Niemcom znaną odprawę. Tedy trzeba teraz, opierając się na ekscesach lwowskich, dowieść, że się miało rację. Ztąd okrzyki i oburzenia niemieckie.

«Dalej wynika ze skwapliwości, z którą podniesiono demonstrację lwowską przed rosyjskim konsulem, jak bardzo nie na rękę jest naszym najserdeczniejszym możliwe złagodzenie stosunków pomiędzy Rosjanami a Polakami. Niezaprzczonym faktem jest, że chociaż jeszcze daleko do wyrównania różnic pomiędzy Rosjanami a Polakami, dużo już zmieniło się na korzyść naszą. Niezadowolenie, z jakim patrzą pewne koła na to złagodzenie u nas opinji Rosji, powinno być dla wszystkich najwyraźniejszą wskazówką. Jedno jest pewnem, że hałaśliwe demonstracje, w guście ostatniej, sympatji nam nie przysporzą. Pytamy się wreszcie, co zyskało poczucie narodowe polskie przez ostatnie demonstracje? Jaką stratę poniosłoby poczucie narodowo-polskie, gdyby tych demonstracji nie było? Na pierwsze pytanie brzmi odpowiedź: «Nic». Na drugie: «Żadnej!» Rezultat demonstracji: «Najzupełniejsza jałowość!»

Prowincjonalne pisma wielkopolskie i szlaskie wyrażają się w tym samym tonie.

Odezwa.

Pisma zakordonowe ogłaszają następującą odezwę:

Ostatnie okrutne prześladowania rządu pruskiego, których najjaskrawszym wyrazem były zajścia we Wrześni i bezprzykładny wyrok sądu gnieźnieńskiego, znowu zwróciły uwagę Europy na sprawę polską. Wrażenie tych wypadków spotęgowało jeszcze solidarne a pełne godności zachowanie się Polaków.

Dalecy od wszelkiej prowokacji, zaznaczyliśmy jednak niezłomną chęć obrony uciśnionych braci naszych. Dla ulżenia ciężkiej ich doli, obficie, jak na biedny kraj nasz, popłynęły składki, a były one tem donioślejszą manifestacją polityczną, że bardzo znaczną ich część złożyły i mniej zamożne warstwy naszego społeczeństwa. Objawy te musiały dumą i radością napełnić serca każdego prawego Polaka.

Ale w dniach ostatnich zaszły, niestety, we Lwowie wypadki, które mogłyby zniweczyć to potężne

wrażenie, wywołane ogólnem zachowaniem się narodu naszego.

W tak wytworzonej sytuacji, podpisani uważają za rzecz stosowną odezwać się do całego społeczeństwa polskiego i zwrócić jego uwagę na wynikające ztąd niebezpieczeństwa. Wszyscy politycznie dojrzały obywatele powinni od objawów tego rodzaju powstrzymać młodzież naszą, niewątpliwie pełną uczuć szlachetnych, ale bez dostatecznego doświadczenia i niepowołaną do kierowania polityką całego narodu. Tym tylko brakiem dojrzałości politycznej możemy sobie wytłómaczyć zachowanie się pewnej jej części, tak szkodliwe dla nas, a pożądane jedynie dla odwiecznego wroga naszego.

We Lwowie, dnia 1 lutego 1902 r.

Adam Sapieha,

Antoni Małeckie, Leoncjusz Wybranowski, Bełza Władysław, Bieliński Stanisław, Brykczyński Stanisław, Brzozowski Karol, Bykowski Juliusz, Bylicki Władysław, Cielecki Artur, Cieński Stanisław, Ciuchciński Stanisław, Drechsler Ignacy, Fiedler Tadeusz, Gluziński Antoni, Głabiński Stanisław, Hirschberg Aleksander, Kadyj Henryk, Kamienobrodzki Alfred, Kędziński Zygmunt, Kętrzyński Wojciech, Kosiński Adam, Kropiowski Karol, Krzysztofowicz Mikołaj, Kubala Ludwik, Leńko Zenon, Lerski Jan, Łukasiewicz Włodzimierz, Markiewicz Stanisław, Mars Antoni, Matkowski Stanisław, Michalski Michał, Ochenskowski Władysław, Opolski Wiktor, Pawlikowski Antoni, Papée Jan, Piepés-Poratynski Jakób, Pomianowski Aleksander, Rajski Albin, Riedel Edmund, Riedel Jan, Rosner Ignacy, Rożański Józef, Rychter Józef, Schramm Hilary, Skałkowski Bronisław, Skałkowski Tadeusz, Skibiński Karol, Stroynowski Edward, Szachowski Stanisław, Szeliński Henryk, Szydłowski Zdzisław, Trzecieński Kazimierz, Tyniecki Władysław, Wereszczyński Józef, Wojciechowski Tadeusz, Ziembicki Grzegorz, Ziembicki Gwalbert, Zuber Rudolf.

U W A G I.

Petersburg, 1 (14) lutego.

Pobyt arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Petersburgu wywołał w prasie europejskiej szereg ciekawych uwag co do stosunków rosyjsko-austro-węgierskich. Nie zdaje się już ulegać wątpliwości, że mają one dziś cechy zażyłości i zaufania wzajemnego, jakich nie znano od pół stulecia. Cieszą się ztąd pisma wiedeńskie i petersburskie, wtóruje im prasa petersburska, a zdaleka, z Paryża i z Londynu dochodzą echa życzeniowe. Ogromnie zmieniają się czasy i dzieją się rzeczy, o których ojcom naszym się nie śniło.

Minęły bezpowrotnie lata 1848—49. Węgry dzisiejsze powitały przed paru laty z uczuciem wdzięczności rozkaz Cesarza Wszechrośji odesłania do Budapesztu prze-

chowywanej dotąd w Petersburgu relikwii węgierskiej—szabli Rakoczego. Pisma budapeszteńskie głoszą, że „cała ojczyzna węgierska, ożywiona nadzieją radosną, wita podróż arcyksięcia do Petersburga, podjętą w celu stwierdzenia przyjaźni dwóch mocarstw sąsiadnych“.

Życzliwe artykuły prasy petersburskiej powitano i w Peszcie i w Wiedniu najsympatyczniej.

Wygłoszone przez Najjaśniejszego Pana i arcyks. Franciszka-Ferdynanda w serdecznych wyrazach toasty podczas obiadu galowego w pałacu Zimowym utwierdzą niewątpliwie w całej Europie przekonanie, że znaleziono trwały pomysł między Wiedniem i Petersburgiem „*modus vivendi*“, i że nieważnie zabieraliby się do przewrotów na półwyspie bałkańskim ci wszyscy, którym chodzi o zakłócenie tam porządku istniejącego i pokoju.

Telegramy przyniosły przed kilku dniami wiadomość, że we Lwowie zawiązał się komitet obywatelski, mający na celu przeciwdziałać powtarzającym się demonstrowaniom ulicznym. Dziś mamy przed sobą pierwszy akt działalności komitetu: odezwę do społeczeństwa polskiego, aby młodzież od udziału w szkodliwych dla kraju manifestacjach powstrzymała. Nie jest to manifest jakiejś frakcji politycznej; znajdujemy pod nią podpisy przedstawicieli różnych obozów i szerokich kół obywatelskich, związanych jedną tylko myślą, jednym uczuciem, jedną troską: o spokój i dobro ogółu. Odezwa jako taka, powinna zrobić wrażenie.

W liczbie 62 podpisanych znajdujemy nazwiska 24 profesorów uniwersytetu, 7 posłów i przedstawicieli ziemianstwa, 8 członków rady miejskiej, wśród których obu wice-prezydentów miasta Lwowa, 4 prawników, 10 przedstawicieli świata lekarskiego i 3 techniczne, dwóch zasłużonych pisarzy: sędziwego poety Karola Brzozowskiego i Wład. Bełzy, prezesa lwowskiej izby handlowej p. Piepes-Poratyńskiego i członka wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego. Na czele listy figurują nazwiska: ks. Adama Sapięhy, jako prezesa, oraz prof. Małeckiego i Leonc. Wybranowskiego, jako wiceprezesów.

Pojawienie się tej odezwy jest faktem niezmiernie pocieszającym, wskazuje bowiem, że równolegle z usiłowaniami, zmierzającymi do popchnięcia społeczeństwa na drogę, tylu klęskami znaczoną, rośnie przezorność i mądrość polityczna, zjawia się najsilniejsza tych klęsk

zaporą — obywatelska odwaga. Zmieniają się czasy, zmieniają ludzie. Nazwisko „czerwonego księcia“ pod odezwą z d. 1 lutego, to także symptom czasu, i nie najbłahszy.

Przed paru laty przyszło do głowy jakiemuś gimnazjalnemu wyrostkowi napisać do cesarza Wilhelma list, prosząc go o—podarunek „na gwiazdkę“. Cesarz, ubawiony bezceremonjalną propozycją, posłał coś tam małemu. Rozpisała się o tem prasa szeroko i długo, a uprzejmość monarsza podobą się niezmiernie wszystkim bez wyjątku małoletnim poddanym jego ces. mości. Nuż tedy rzucać do stóp tronu przedgwiazdkowe supliki. Rzecz prosta, że już pozostawiono bez odpowiedzi, a natęstwo musiało przybrać niepospolite rozmiary, skoro niedawno pojawił się cyrkularz pruskiego ministra oświaty, zabraniający kategorycznie młodzieży szkolnej—pisać do cesarza. Nie o anegdotyczną jednak stronę faktu chodzi. Dzienniki podały kilkanaście listów małoletnich Niemczyków, nietylko bardzo naiwnych, ale i bardzo charakterystycznych. O jaki podarek proszą cesarza studenci pierwszej, drugiej klasy gimnazjów? O książkę? o konika? o domino? o przybory rysunkowe? Nie. Jeden domaga się—szabelki, drugi—fuzyki, trzeci—munduru żołnierskiego, czwarty—armatki, piąty—kaszkietu ze szpicą pięknie błyszczącą, szósty—znów fuzyki i tak dalej, w kółko, bez zmian. Oto upodobania, rozwijające się na ławce szkolnej, oto „ideały“ zaledwie od ziemi odrosłych głów. Powiedział przed laty Bismark: „dążyć będę do tego, aby każdy obywatel Niemiec miał w izbie swojej sztucer najlepszego systemu“. Posiew Bismarka padł na wdzięczną rolę. Dziś obywatele Niemiec domagają się sami, niemal w kolebce, strzelby, szabli, armaty, a bodaj tylko kaszkietu i munduru. Blisko w Niemczech leżą jabłka od jabłoni.

J. E. ks. biskup Niedziałkowski wydał niedawno zajmującą, choć nieco jednostronną rozprawę p. t.: „Dlaczego w poezji naszej nie mamy słowików?“ Traf zdarzył, że ze wszystkich sprawozdawców najobszerniej (w „Słowie“) rozpisał się o niej kapłan, ksiądz Charszewski. Gdy władza duchowna skarciła księdza Ch. za skrytykowanie hierarchicznego zwierzchnika swego, w obronie księdza Ch. wystąpił inny kapłan, dr. teologii ks. Kowalski. W obronie swej uniósł się aż do twierdzenia, że:

„...Ksiądz, otrzymawszy rozporządzenie swego biskupa, jeżeli uważa rozporządzenie to za niezgodne ze swoim sumieniem, o ile ono nie zawiera prawa ogólnego, może nie słuchać biskupa, okazując dla jego rozporządzeń t. zw. *resistentiam passivam*, opór bierny. Może (ksiądz) schować papier biskupi do archiwum i nie troszczyć się o jego wykonanie“.

Przewidzieć nie trudno, jak władza kościelna przyjęła tego rodzaju oświadczenie. Karność, subordynacja hierarchiczna nie mogą być w kościele katolickim martwą literą. Cement to, sprzęgający ów gmach potężny, trwający od wieków. Tego rodzaju polemiki, jak zacytowana powyżej, prowadzone w pismach świeckich, są wręcz szkodliwymi dla powagi i dobra Kościoła.

Ksiądz Kowalski popełnił wielki błąd, rzucając nieopatrznie na stół dziennikarskiej dyskusji kwestję specjalną z dziedziny prawa kanonicznego, kwestję drażliwą i elastyczną. Ale z drugiej strony niech nam wolno będzie wyrazić zdanie, że ludzie świeccy nigdy nie zrozumieją, dlaczego ksiądz w innych kwestiach: czysto literackich, nie mających nic wspólnego z religią, kościołem i kanonami, miałby być krepowanym stosunkiem podwładności? Czyby więc nie można było dla położenia kresu niepożądanym między kapłanami polemikom, które od lat kilku w zwyczaj weszły i wywołują zgorznienie, ustalić zwyczaj, aby pisarze ze stanu duchownego, zwłaszcza do wyższej hierarchii należący, ilekroć razy wstępują w szranki literackie, używali, idąc śladem ks. biskupa warmińskiego, pseudo- lub kryptonymu? W taki sposób drukowaliśmy w „Kraju“ listy i artykuły pasterzów naszych. Nie przypuszczamy też ani na chwilę, aby jakiegokolwiek pismo uchylić się chciało od podporządkowania interesu dziennikarskiego — ogólniejszemu.

Niemalego rozgłosu nabrał fakt, że jeden z byłych stypendystów Muzeum raperswylskiego, chemik p. A. S., zwrócił zarządowi tegoż Muzeum nietylko całą sumę, udzieloną mu w formie stypendjum zwrotnego, ale i procenty od niej. Jedyne to fakt, jaki miał miejsce w ciągu lat dziesięciu w dziejach Muzeum, pomimo, że każdy ze stypendystów zaciąga moralne zobowiązanie, że po 10 latach dług swój spłacać zacznie. W czasie od 1892 do 1902 roku rozdano 130 tysięcy franków 134 stypendystom; żaden z nich, oprócz p. A. S., nie poczuł się do obowiązku zwrotu pieniędzy.

To samo, co w Raperswylu, dzieje się we wszystkich instytucjach i stowarzyszeniach krajo-

wych. Były student, który zwraca zapomogę, to *rara avis*. Jeżeli się nie mylimy, to np. w tutejszym rz. katol. Towarzystwie dobroczynności ptak ten przez lat kilkanaście nie zawitał ani razu, pomimo, że wielu z obdarowanych nie toczy już walki o chleb.

Sądzimy, że w interesie biednej a łaknącej wiedzy młodzieży byłoby przyjęcie przez instytucje i stowarzyszenia, zajmujące się rozdawnictwem zapomóg dla młodzieży, ogólnej zasady, aby wszystkie zapomogi udzielane były jako pożyczki zwrotne, bezprocentowe za piśmiennym rewersem. Zaciągnięty w ten sposób dług podlegałby pod rygorem sądowym zwrotowi po upływie określonej liczby lat. Zarząd każdej instytucji miałby wszakże prawo odraczać spłatę, lub nawet umarzać zupełnie dług osobom, których stan materialny byłby uznany za niepomyślny.

Przybliżone obliczenie wykazuje, że w razie wprowadzenia takiego systemu odradzających się kapitałów zapomogowych, ucząca się młodzież polska zyskałaby kilkanaście tysięcy rubli rocznie.

Ubiegły styczeń przyniósł zapowiedź poważnych reform w życiu włościan, stanowiących niemal 90 proc. ludności państwa rosyjskiego. Powstały dwie nadzwyczajne komisje (*osobyja sowieszczanija*), powołane do polepszenia ich bytu. D. 15 stycznia ogłoszono o utworzeniu pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych komisji do reformy ustaw o samorządzie włościańskim, gminnem władaniu ziemią, prawach cywilnych i sądowych włościan; d. 24 stycznia utworzono drugą komisję, złożoną z najwyższych dostojników państwa, pod przewodnictwem ministra skarbu, w celu „wyjaśnienia potrzeb i obmyślenia środków ku podniesieniu przemysłu rolnego”. Ta druga komisja, ze względu na niezwykle skład osobisty, zwróciła znacznie większą uwagę prasy rosyjskiej, która wyraziła jednogłośnie życzenie, aby nowe „*sowieszczanije*” obmyśliło rzetelne środki ku ogólnemu polepszeniu bytu i uświadomieniu społecznemu wielkich rzesz rosyjskiego ludu rolnego. Większość pism, kładąc nacisk na konieczność usunięcia form jurydycznych, krępujących rozwój rolnictwa i dobrobytu włościan, przywiązuje wielkie nadzieje do osoby ministra skarbu p. Wittego. „Now. Wremia” wskutek tego wystąpiło z wyjaśnieniem, że komisja pod przewodnictwem p. Wittego jest powołana przeważnie do obmyślenia środków ekonomicznych, natomiast

zmiany prawne są zadaniem komisji, utworzonej pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych p. Sipiagina, której Najwyżej polecono obmyśleć je „na gruncie zasad reformy włościańskiej r. 1861 i w dalszem ich rozwinięciu”. Obie komisje przeto wzajem się dopełniają. A rywalizacja ich jest wykluczona wskutek tego, że minister spraw wewnętrznych wchodzi do składu komisji pod przewodnictwem p. Wittego. Obu komisjom, jak wiadomo, przysługuje prawo powoływania do porad osób postronnych, obeznanych ze sprawami włościańskimi i rolnymi.

Mówiąc o składzie komisji ministra p. Wittego, „Grażdanin” zwraca uwagę na fakt, że do niej należą prezesi departamentów Rady państwa, postawieni hierarchicznie wyżej od ministra. „Fakt taki jest świadectwem patryjotyzmu tych mężów stanu — pisze „Grażdanin” — gdyż interesy rangi stawiają oni niżej od sprawy powierzonej im przez zaufanie Monarsze”. Zadanie obu komisji jest tem ważniejsze, że — jak się wyraża „Now. Wr.” — „włościanstwo jest „fundamentem Rosji” i dlatego też sprawa polepszenia jego bytu wymaga połączenia wszystkich sił wyższego zarządu państwa.

Wzrost liczby szkół handlowych w państwie (jest ich już około 40), nasunął „War. Dniownikowi” myśl wyjęcia tych szkół z pod opieki ministerstwa skarbu i oddania ich ministerstwu oświaty. „Warsz. Dniewn.” pyta: „poco w łonie ministerstwa skarbu tworzyć jakieś nowe ministerstwo oświaty? Toć i na Zachodzie nic podobnego nie ma”. Przeciwno tym poglądom redakcji występuje na szpaltach tegoż samego „Warsz. Dniewn.” p. Braiowski, który bierze w obronę ministerstwo skarbu. Autor zapewnia, że w tem ministerstwie rozumiano, iż należy ufać w siły społeczeństwa, i dlatego pozwolono na zakładanie i utrzymywanie szkół handlowych środkami społeczeństwa, a nadto zapewniono przedstawicielom tego społeczeństwa wpływ na bieg spraw szkolnych. Zauważono nawet — pisze p. Braiowski — że nauczyciele szkół ministerstwa oświaty chętnie przechodzą do szkół handlowych, ponieważ nie istnieje w nich krępowanie życia mnóstwem form i przepisów, jak w szkołach ministerstwa oświaty. Tak samo zapatruje się widocznie i rząd, skoro pozwolił na zbudowanie kosztem 7 milionów rb. nowej politechniki w Petersburgu, zależnej od ministerstwa skarbu, pomimo, że w stolicy państwa istnieje Instytut

technologiczny, pozostający w za-wiadywaniu ministerstwa oświaty. Dodajmy, że przy wszystkich prawie ministerstwach istnieją osobne wydziały „oświaty”, a przy ministerstwie skarbu utworzony został przed paru laty na prawach departamentu „*uczebnyj oddiel*”, którym zarządza p. Anopow, jeden z najświetlejszych urzędników, który, między innemi, przyczynił się do założenia politechniki warszawskiej.

Umarł jeden z najdzielniejszych ludzi w Warszawie — Lucjan Wrotnowski. Z najdzielniejszych i najczynniejszych. Nie było sprawy publicznej, w którejby nie brał udziału, a w każdej grał rolę wybitną. Miał wysokie poczucie obowiązków obywatelskich, był przytem szczerym i odważnym, t. j. posiadał dwa przymioty, równie cenne jak rzadkie w naszym życiu publicznem.

Od roku gonił już resztkami zdrowia i życia. Wszyscy to widzieli, tylko on nie widział lub widzieć nie chciał. Zamiast odpocząć i leczyć się, rozszerzał zakres interesów, brał nad siły. Ale marzeniem jego było rzucić po pewnym czasie adwokaturę i sprawy przemysłowe, które mu cały czas zabierały, i poświęcić się wyłącznie robocie społecznej i dziennikarskiej. Chciał zostać faktycznym redaktorem „Słowa”. Było to ostatnie złudzenie.

Śmierć ś. p. Wrotnowskiego, to wielka strata i dla społeczeństwa, które gorąco kochał i któremu uczciwie służył, i dla stronnictwa, do którego z przekonania swoich należał.

Komitet zeszłorocznej jubileuszowej wystawy mińskiej zaszczycił „Kraj” odznaczeniem. Poświęcając jej opisom i utworzeniom wyjątkowe staranie i miejsce w piśmie naszym, kierowaliśmy się jedynie względami na doniosłość objawu, oraz zainteresowanie się nim społeczeństwa naszego. Komitet wystawy (która, mówiąc nawiasem, dała świetny nawet materialny rezultat) z hr. Jerzym Czapskim na czele, nadesłał nam obecnie wspaniały dyplom, wyrażający oficjalne podziękowanie dla redakcji „Kraju” za „wyjątkowe jej usługi”, oddane wystawie. Tekst opatrzony podpisami wszystkich członków komitetu, skreślony w ramie przepyszej kompozycji Henryka Weyssenhofa, odtwarzającej motywy swojskiego rolnictwa i przemysłu. Ten dyplom oficjalny oraz załączony list prezesa b. wystawy, stanowiąc będą dla nas cenną pamiątkę.

W chwili oddania numeru pod prasę otrzymujemy z Warszawy telegram o śmierci znanego poety Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika).

N A P A Ś Ć.

Opowiedzieliśmy już na podstawie relacyj dzienników, historję brutalnej napaści, jakiej w d. 24 z. m. stał się pastwą redaktor „Dziennika Polskiego” p. Ostaszewski-Barański, za to, że w artykule o demonstracjach, 21 t. m. posadził młodzież o bezwiedne słuzenie za na-

rzędzie cudzoziemskim agentom prowokacyjnym.

Podaliśmy już w N-rze 3 «Kraju» głosy dzienników galicyjskich i poznańskich, potępiających napaść w słowach mocnych i stanowczych. Uzupełniamy sprawozdanie przytoczeniem zdań dwóch pism codziennych nowopowstałych we Lwowie: «Wieku Nowego» i «Wieku XX».

Oto co pisze pierwsze z tych pism: «Zajście wczorajsze — pisze «Wiek Nowy» — musimy potępić z całą stanowczością, zarówno ze stanowiska dziennikarskiego, jak z ogólnoludzkiego i etycznego.

«Ze stanowiska ogólnoludzkiego i etycznego zajście wczorajsze w restauracji Musiałowicza musimy traktować jako pospolitą burdę karczemną, przynoszącą tylko ujemnym, którzy byli jej sprawcami. Brutalny napad sześciu ludzi na jednego bezbronnego człowieka, pobicie go, a potem bezładna ucieczka — to zaprawdę nie bohaterstwo, nie czyn, godny młodzieży, która w piersi swojej nosi wyższe, szlachetniejsze ideały. Kto ma śmiałość drugiego potępić i kazać go za to czynnie, niechże występuje z otwartą przyłbicą, niechaj nie naśladuje ulicznego brukotłuka i napastnika, ale wyjawia swe nazwisko, i — jak na człowieka honoru przystało, przyjmie odpowiedzialność za te objawy swej odwagi i krewkości. Ale bić na ślepo i uciekać — to, co najmniej, nieładnie... Dalecy jesteśmy od tego, abysmy za to, co się wczoraj stało, mieli zwać winę na całą młodzież naszą. Za wysokie mamy o niej wyobrażenie, abysmy podejrzewali ją choć na chwilę o solidarność z tego rodzaju awanturą. Jesteśmy też przekonani, że ogół młodzieży zrozumie ciążący na niej w tej chwili obowiązek i potrafi spełnić go z przystojną jej godnością. Teraz głos do niej należy!»

Jeszcze ciekawszym jest głos «Wieku XX» ze względu, że pismo to jest codziennym uzupełnieniem «Przeglądu Wszechpolskiego, organu «Ligi Narodowej». «Wiek XX» nie godzi się z treścią artykułu «Dziennika Polskiego», ale swoją drogą pisze:

«O tym artykule pisaliśmy wczoraj, zdania więc naszego powtarzać nie będziemy. W każdym razie w wystąpieniu «Dziennika Polskiego» nie było nic takiego, coby napad brutalny usprawiedliwiało. Załatwianie sporów dziennikarskich, czy politycznych w podobny sposób, jest tylko dowodem zdżyczenia obyczajowego.

«Fakt ten zasługuje tembardziej na potępienie, że napadających było kilku, i że podobno, jak opowiadają świadkowie zajścia, po znieważeniu p. Ostaszewskiego — Barańskiego pośpiesznie opuścili lokal».

Pod tem oświadczeniem podpisał się i «Goniec Wielkopolski».

PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu wizyty arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda w Petersburgu «Journal de St-Petersbourg» mówi:

«Jego cesarska i królewska wysokość arcyksiążę Franciszek-Ferdynand przybywa do Petersburga, aby podziękować Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu za mianowanie go generałem jazdy w szeregach armii rosyjskiej. Przed kilkoma laty następca tronu austriacko-węgierskiego był już w Rosji i pozostawił po sobie najmiłsze wspomnienia. Obecny jego przyjazd nie może nie wzbudzić najżywszej i najszerzej sympatii. Wybitne przymioty arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda zjednały mu serca narodów w Austro-Węgrzech. W Rosji zaś, gdzie imię jego cesarskiej i królewskiej mości Franciszka-Józefa jest tak bardzo szanowane, jego wysokość będzie mieć możność jeszcze raz zauważyć te uczucia, które wzbudzają ku sobie sędziwy monarcha i następca jego korony. Wzłąły przyjaźni tradycyjnej, wiążącej oba sąsiednie państwa, nie mogą nie zacieśnić się jeszcze bardziej przez dalsze utrzymywanie i potwierdzenie stosunków osobistych między domami panującymi, stosunków tak pomyślnych dla dobrego wpływu zasad monarchicznych i utrzymania pokoju powszechnego».

Z dzienników petersburskich notujemy tu bardzo charakterystyczny głos «Świeta», poświęcony tej wizycie.

«Dla nas, rosjan — pisze dziennik — przyszłe losy Austrii nie są bynajmniej obojętne. I losy Austrii narodowościowe i losy Austrii religijne bezpośrednio nas dotyczą. W Austrii więcej niż połowę mieszkańców stanowią słowianie.

«Nie możemy zrobić tak — czytamy w innym artykule tegoż pisma — aby słowianie austriaccy „nagle“ przestali być poddanymi Habsburgów. Sami oni nie życzyliby sobie tego i chociaż prowadzą namiętną walkę z żywiołem niemieckim, stawając w obronie nienaruszalności swoich praw narodowych i swego języka, jednak walka ta nie przeszkadza im być wiernymi poddanymi swego monarchy. Rosja nigdy nie dążyła do podbicia sobie słowian zachodnich i południowych, i tylko dążyła i dąży do obocowania z nimi w Słowiańszczyźnie. Pomimo różnych systemów rządu, pomimo osobistości monarchów, którym podlegają zachodnie i południowe dzielnice słowiańskie, związek duchowy Rosji ze słowiańszczyzną nie może być naruszony... Ze względu na to, jednym ze środków utrzymania związku duchowego ze słowianami austriackimi, jest dobry sąsiedzki stosunek z Austrią».

Organ p. Komarowa, przechodząc do kwestji religijnej, wygłasza zdanie, zasadniczo różniące się od dotychczasowych poglądów na katolicyzm i protestantyzm:

«W Austrii — pisze — przeważnie panuje wyznanie rzymsko-katolickie, zasadami bliskie do prawosławia i obce rozkładowym, tak niesympatycznym i szkodliwym ideom racjonalizmu luteranckiego. Wśród mieszkańców austriackich znajduje się przeszło 7 milj. osób wyznania czysto prawosławnego albo unickiego z obrządkiem prawosławnym. Wszystko to razem stanowi taką podstawę do przyjaznego stosunku dwóch mocarstw: Rosji i Austrii, że zapomnieć o niej niepodobna w takiej chwili, jaką jest przyjazd następcy tronu austriackiego Franciszka-Ferdynanda do Rosji».

— Z powodu wciąż omawianego w prasie projektu przekształcenia

gospodarstwa lokalnego (ziemskiego) w gub. zachodnich, który, jak wiadomo, wyklucza wprowadzenie tam prawidłowej reprezentacji ludności miejscowej, «Birż. Wied.» niedawno uczyniły taką uwagę:

«Jednakże prawidłowa organizacja, za pomocą wyborów miejscowego przedstawicielstwa, stanowi w instytucjach ziemskich tak nieodzowny składnik, że utworzone bez niego instytucje pozbawione będą właściwego charakteru „ziemskiego“. Twierdzenie to rozwinął i dokładnie umotywował prof. Kuźmin-Karawajew, charakteryzujący nowe urzędowne z punktu widzenia istotnej reformy ziemskiej. Zasadnicze cechy czynnych w ciągu lat 30 specjalnych ziemskich instytucji — pisze p. Kuźmin-Karawajew — określone zostały w ukazie d. 1 stycznia 1864 r. nader dobitnie: włożenie obowiązku zawiadywania sprawami, dotyczącymi potrzeb i korzyści każdej guberni i każdego powiatu „na miejscową ich ludność za pomocą obieralnych przez nią osób“. Te cechy — udział ludności w zarządzie sprawami miejscowymi i zasada wyborcza, jako jedyny ku temu środek — oto podstawy samorządu.

«Projekt ziemskiego zarządu guberni nie-ziemskich mocno się różni od tych podstaw i poglądów. Twórcy projektu dążyli do stworzenia systemu urzędów biurokratycznych, działających na zasadach, właściwych instytucjom nie-społecznym».

Wykazując, że nowa organizacja jest połączeniem rozmaitych zasad — biurokratycznej i ściśle społecznej (samorządu) — autor artykułu w «Birżew. Wied.» wypowiada zdanie, że skoro już takie pomieszanie dwóch różnych typów uznano za jedynie możliwe w gub. zachodnich, to może ono nie przynieść szkody tylko pod tym warunkiem, jeżeli równoległe z temi napół ziemskimi instytucjami, w których zasiadać będą przedstawiciele ludności, zamianowani przez rząd, rozwinięty zostanie w szerokim zakresie system drobnych jednostek terytorjalnych, w rodzaju gmin wszechstanowych w Królestwie Polskiem.

«Kijewlanin» niedawno również wyraził zdanie, że zaprowadzenie samorządnych gmin wszechstanowych w spokojnych gub. zachodnich jest bardzo pożądane, bo nawet w Królestwie, gdzie istnieją o wiele poważniejsze względy natury politycznej, gminy takie uznane są przez rząd za bardzo pożyteczne.

— Jak wiadomo, p. Diedłow zapewnił niedawno w feljetonie «Nowego Wr.», że brązowy Mickiewicz na Krakowskim-Przedmieściu «przeklął dołę, która kazała jemu — rosjaninowi być polakiem». Z tego powodu «Piet. Wiedomosti» zamieściły artykuł, podpisany pseudonimem «Polak». Autor artykułu zaznacza, że skoro Mickiewicz powiedział dawno całemu światu, kim był, to naprawdę dziwnem jest, że p. Diedłow nie chce wierzyć samemu Mickiewiczowi. P. Diedłow kładzie nacisk na to, że Mickiewicz urodził się w gub. mińskiej. Ale w takim razie należałoby uważać i

kwadrans trwającą, alokucją. W owej chwili można było dobrze ocenić stan jego sił fizycznych i moralnych. Mówił długo, głosem nieco stłumionym, z niejaką trudnością, wydobywając się, ale względnie dobitnym, gestykulując ciągle bladą, trzęsącą się, chudą ręką. Na twarzy malowała się starość, ciężar lat, i widać było, że w tem ciele duch tylko jeszcze podtrzymuje siły i daje wrażenie siły umysłowej.

* Z Rzymu donoszą, że obecnie bawi tam J. E. ks. Władysław Zaleski, arcybiskup tytularny tebański, który piastuje godność delegata apostolskiego na Indie wschodnie, z siedzibą w Cejlonie (Colombo). Ks. arcybiskup jest rodem z Litwy, i klimat cejloński nie służy mu na zdrowie. Przypuszczano, że Stolica Apostolska chciała zamianować ks. arcybiskupa delegatem apostolskim na Stany Zjednoczone, w miejsce msgr. Murtinello, który mianowany został kardynałem i w maju wrócił do Rzymu. Ale nominacja polaka na tak wysoki urząd do Ameryki, gdzie wszyscy biskupi używają języka angielskiego, przedstawiała trudności. To też mówiono o innej kombinacji, mianowicie o wysłaniu ks. arcybiskupa Zaleskiego na delegaturę do Holandji, albo mianowaniu go podsekretarzem kongregacji Propagandy wiary św. Obecnie otrzymujemy od naszego korespondenta rzymskiego wiadomość, że ks. arcybiskup Zaleski zostaje nadal delegatem apostolskim w Indiach wschodnich i powraca w kwietniu na swoje dawne stanowisko do Cejlonu.

* We Lwowie na uczczenie 25-tej rocznicy pontyfikatu Leona XIII, urządza „Czytelnia katolicka“ wykłady o wieku XIX (w odczytach bezpłatnych tygodniowych) na głównych polach wiedzy, sztuki, literatury, ruchu społecznego, socjalnego, kościelnego, na tle rozwoju idei chrześcijańskiej. W prelekcjach weźmie udział 13 profesorów uniwersytetu: lwowskiego i krakowskiego, oraz literatów, a dwaj arcybiskupi ormiański i polski uświetnią wykłady swemi przemówieniami.

* Bardzo ważną sprawę poruszył niedawno w „Gaz. Polskiej“ ks. L. Nowicki, podnosząc projekt urządzenia w Warszawie przytułku dla chorych lub niedotężniałych księży. W śledniu djecejach Królestwa jest z górą 2 tys. księży. Gdyby każdy dał jednorazowo po 10 rb., zebraliby się 20 tys. rb. na ufundowanie zakładu; parafij jest 1,700, a gdyby każda dała po 15 rb., zebraliby się jeszcze 25 tys. rb. Rocznie każdy kapłan dać może po 5 rb., i tyleż każda parafia, co wyniosłoby 18 tys. rb. rocznego subsydjum. W tych warunkach możnaby utrzymywać w przytułku 100 niedotężnych kapłanów, obecnie częstokroć cierpiących nędzę. Projektodawca wskazuje na dom poklasztorny przy parafii na Lesznie w Warszawie, jako na odpowiedni gmach dla przytułku. Istotnie projekt ks. Nowickiego zasługuje na usilne poparcie ze strony duchowieństwa.

* W Kownie w końcu r. z. zmarł ś. p. ks. Justyn Dawidowicz, dawniej rektor seminarjum i prałat katedry kowieńskiej. „Przegl. Kat.“ nazywa go ozdobą djeceji żmudzkiej.

Prawo i sądy.

** Przed sądem okręgowym warszawskim odbyły się rozprawy przeciw redaktorowi „Wieku“ Kazimierzowi Zalewskiemu, oskarżonemu o potwarz przez firmę księgarską Gebethnera i Wolffa, która uznała za uwłaczające swej czci dwa artykuły, zamieszczone w r. 1899 w „Wieku“, p. t.: „Ten drugi“ i „Jeszcze sztuczki kramarskie“. W obu artykułach zawierał się zarzut, jakoby firma Gebethner i Wolff wyzyskiwała autorów, drukując pokryjomu ich utwory w większej ilości, a nawet wydając dzieła bez wiedzy właścicieli. W imieniu firmy Gebethnera i Wolffa stawał adw. przys. Kijeński, oskarżonego zaś bronili adw. przys. Likier i Ettinger. W charak-

terze świadków przedewidowali przed sądem prof. Struve, Jędrzejewicz, Jeleński, Ant. Pietkiewicz (Piąg), Fiszer, Rajchman, Buchner, W. Łoś, Orłowski i M. Gawalewicz. Ci jednak tylko w bardzo szczupłej mierze potwierdzili te fakty, na które powoływała się obrona, co dało nawet asumpt p. Likierowi do zaznaczenia, że i w tem odbija się potęga firmy wydawniczej. Po 3-dniowych rozprawach sąd ogłosił wyrok, skazujący redaktora Zalewskiego na 2 tygodnie odwachu.

** W tych dniach przed sądem okręgowym warszawskim stanęli artyści-malarze, p. Wacław Pawliszak i Antoni Austen, pod zarzutem zbrodni pojedynku. W dniu 15 czerwca r. ub. w gmachu Tow. zachęty sztuk pięknych, pomiędzy wymienionymi artystami, z których Pawliszak był niezadowolony z wyznaczonego przez Austena miejsca dla jego obrazu, przyszło do zajścia, zakończonego zniewagą czynną. Austen wyzwał Pawliszaka, i pojedynek na pistolety odbył się w dniu 19 czerwca we wsi Ursynów pod Wilanowem. Dwa wystrzały chybiły, tylko rękaw palto p. Austena został opalony. Oskarżeni przyznali się do winy, i sąd po krótkiej naradzie ogłosił wyrok, skazujący obu na 9 dni odwachu.

** Sprawa d-ra M. Przyborowskiego była w tych dniach powtórnie rozpoznawana przez Izbę sądową warszawską; oskarżonego bronił adw. przys. Ettinger; na ten raz Izba sądowa uchyliła wyrok sądu okręgowego, uwalniając Przyborowskiego od wszelkiej odpowiedzialności.

** W dniu 28 stycznia, w sądzie okręgowym wileńskim rozpoczął się proces Blondesa, żyda-felczera, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa na osobie swej służącej. Oskarżonego bronił adw. przys. Mironow i adw. przys. Gruzenberg z Petersburga.

Szkoły i młodzież.

** Jak donosi „Słowo“, jen. Paweł Chrzastowski wystąpił do ministerstwa oświaty ze staraniami o otwarcie w Warszawie gimnazjum filologicznego z prawami zakładów rządowych. Zakład projektowany oddałby sprawie wychowania młodzieży tu-tejszej doniosłe usługi. Brak miejsca w gimnazjach warszawskich skłania rodziców do wysyłania dzieci na prowincję, co jest połączone ze znacznymi kosztami. W początkach bieżącego roku szkolnego, na 945 kandydatów do gimnazjum rządowych, przyjęto ledwie 126. Rezultat starań projektodawcy nie jest jeszcze wiadomy.

** Pisma donoszą, że nowe organizacje studenckie, na mocy „przepisów czasowych“, wydanych przez ministerstwo oświaty, zaprowadzają studenci warszawskiego instytutu weterynaryjnego. Na ogólnem zebraniu studentów postanowiono przystąpić bezwzględnie do założenia czytelnicy studenckiej, biblioteki i kasy pomocy wzajemnej. Istniejąca już tanią kuchnię studencką postanowiono podciągnąć pod „przepisy czasowe“.

** W celu wyrobienia wśród wychowawców samodzielności, niektóre szkoły handlowe od nowego roku skasowały nadzór nad uczniami po za szkołą. Uczniom od czasu do czasu nauczyciele dają wskazówki, jak należy zachowywać się na zebraniach publicznych, w urzędach i instytucjach społecznych.

Różne.

↓ W „Piet. Wied.“ wydrukowany został obszerny artykuł p. Antoniego Gutowskiego, p. t.: „Społeczne znaczenie pracy ślepców“. Autor, nasz rodak, sam niewidomy, zwraca uwagę na nową gałąź zarobkowania, dostępną dla ślepców, mianowicie masaż. Niewidomi posiadają bardzo rozwiniętą zmysł dotyku, co czyni ich bardzo zdolnymi do uprawiania masażu, który staje się coraz bardziej niezbędnym przy leczeniu różnych chorób. Autor sądzi, że masażysty tacy będą potrzebni w coraz liczniejszych ambulatoriach, które powstają na

wsi kosztem ziemstw, gmin i klasztorów. Tow. Czerwonego Krzyża mogłoby także przyjąć niewidomym z pomocą, dostarczając im takiej pracy. P. Gutowski przytacza fakt, że w zeszłym miesiącu 8 niewidomych osób (w tem trzy kobiety) zdały egzamin z anatomji i fizjologii w Akademji lekarskiej w Petersburgu. Masaż obecnie jest drogą; praca niewidomych mogłaby jego cenę obniżyć i uczynić dostępną dla wszystkich klas ludności, a jednocześnie społeczeństwo nie ponosiłoby tylu kosztów utrzymania ślepców, których ilość autor podaje w Rosji na 200 tys., a na kuli ziemskiej—na 2 milj. Dodać należy, że p. Gustowski przed paru laty odbył podróż do Japonji, aby wystudjować swoją specjalność w tej klasycznej krajinie masażu.

↓ Zmarły niedawno w Monachjum dr. Sigl, wydawca „Vaterlandu“, znany wróg prusaków, zapisał między innemi w testamentie 2 tys. m. na rzecz monachijskiego stowarzyszenia dziennikarzy i literatów z warunkiem, aby z legatu tego nie korzystał żaden prusak. Więc i po śmierci swej dr. Sigl pragnął napiętnować prusactwo.

↓ Pismo żydowskie „Hamelic“ donosi, że studenci w Genewie, należący do narodowości, niesprzyjających Turcji, jako to: macedońscy, armeńczy, bułgarzy i rumuni, do których przyłączyli się również polacy, rosjanie, szwedzi i kilku także żydów—uchwalili zaprotestować przeciw adresowi holdowniczemu, jaki wystosowali sjonisci do sułtana tureckiego na ostatnim kongresie w Bazylei.

Wypadki.

× W Zakopanem d. 25 stycznia spłonęła do szczytu znana willa „Polonia“ przy ul. Zamajskiego. Pożar wybuchł w mieszkaniu d-ra Wincentego hr. Tyszkiewicza, w którym leżała ciężko chora jego małżonka. Ogień, rodmuchany wichrem halnym, ogarnął cały budynek, lecz p. Tyszkiewiczowa zdołała owinąć dziesięciogodniowe dziecko w futro i wybiegła na śnieg, gdzie padła zemdlona. Pobliską willę „Jordankę“ i gmach poczty zdołano uratować.

× Skrytobójczą śmiercią zginął w domu własnym p. Władysław Siegajewski, właściciel majątku Szatrysze pod Zytomierzem. W czasie kolacji w gronie rodziny, nagle z za okna rozległ się strzał, a p. S., ugodzony całym nabojem w piersi, runął martwy na podłogę. Pomimo natychmiastowego poszukiwania, zbrodniarz, wśród ciemności, zdołał zbiec.

× Angielski okręt wojenny „Kondor“ z załogą 130 ludzi, wypłynawszy d. 2 grudnia r. z. z portu Esquimault w Kolumbji angielskiej do Honolulu na wyspach Hawajskich, przepadł bez wieści. Wysłany na poszukiwanie zaginionego okrętu d. 22 grudnia krążowiec „Phaeton“, powrócił do San Francisco, nie spotkawszy nawet śladów po „Kondorze“. Ponieważ w najgorszym nawet razie przestrzeń pomiędzy Esquimault a Honolulu parowce odbywają w 8–10 dni, przeto jest ogólne przypuszczenie, że „Kondor“ zatonął w czasie burzy z całą załogą.

× Na wyspach japońskich dwie kompanje piechoty, w sile 210 ludzi, zaskocone w drodze przez straszny huragan śnieżny, zabiłakły się, zmarły i zostały zasypane śniegiem do szczytu. Nadludzkim wysiłkiem udało się uratować 4 oficerów i 7 żołnierzy. Dalszy ratunek był niemożliwy, ponieważ zameć srożyła się wciąż i góry śniegu piętrzyły się coraz wyżej. Europejczycy, zamieszkali w Japonji, przyłączyli się do składki na rzecz rodzin, pozostałych po tych dzielnych żołnierzach japońskich.

Sport.

> W ciągu ostatnich lat siedmiu (1895—1901) najwięcej z polskich i wogóle wszystkich stajni wścigowych w Rosji wygrała stajnia J. Reszkego 696 tys. rb., t. j. prze-

ciennie 100 tys. rocznie. Najpomysłniejszy był dla niej rok 1901 z wygraną 171½ tys. rb. Stajnia L. Grabowskiego wygrała w tym czasie 516½ tys. rb. (najwięcej w 1895 roku—109 tys. rb.). Stajnia H. Blocha ogółem zdobyła 350 tys. rb. (najwięcej w 1901 roku—92 tys. rb.). Konie ks. Lubomirskich poczęły uczestniczyć dopiero w r. 1896 i w ciągu lat 6 wygrały 328 tys. rb. (najwięcej w 1900 r.—87 tys. rb.). Na piątym miejscu z polskich hodowców stoi stajnia hr. ordynata M. Zamoyskiego z wygraną 316 tys. rb. (najwięcej w 1898 roku—86 tys. rb.). Zaznaczmy w końcu stajnie: Aug. hr. Potockiego z ogólną wygraną 229½ tys. rb. (najpomysłniejszy 1898 rok—około 57 tys. rb.), i St. Sonnenberga—223½ tys. rb. (najwięcej w 1900 r.—65 tys. rb.).

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

Nr. 1077. (W. Omega w Antwerpii). Egzamin na stopień nauczyciela przedmiotów specjalnych w szkołach handlowych zdają się przy komisjach egzaminacyjnych, wyznaczonych przez ministra skarbu przy szkołach handlowych. Egzamin odbywa się 3 razy rocznie: w początkach września, grudnia i marca. Kandydaci winni wnieść podania do komisji egzaminacyjnej. Kandydaci, posiadający dyplomy zakładów naukowych średnich, mogą uzyskać prawo wykładu tylko w niższych szkołach handlowych. Po zdaniu egzaminów i 3-miesięcznej praktyce w szkole pod kontrolą nauczycieli, oraz daniu 3 próbnych lekcji, kandydat może uzyskać dyplom nauczycielski od departamentu handlu i przemysłu. Przedmioty specjalne są: buchalterja, nauka o towarach i geografja komercyjna, jako główne, oraz arytmetyka komercyjna, korespondencja handlowa i ekonomja polityczna, jako pomocnicze. Dotąd opracowano tylko program szczegółowy dla egzaminu na stopień nauczyciela buchalterji—trzeba zdawać egzamin na z ekonomji politycznej i prawa handlowego, arytmetyki komercyjnej, rachunkowości, teorii buchalterji i zastosowania jej do operacji handlowych i z korespondencji. Trzeba też wykazać znajomość z literaturą fachową rosyjską, a zaleconem jest obeznanie się i z głównymi dziełami w językach niemieckim i francuskim (Noback, Findeisen und Gleizberg, Hügli, Jöger, Kheil, Schäv, Schiller, Dany, Barré, Courcelle, Faure, Guilbaut, Lefèvre, traktat Łukasza Paccioli).

Nr. 1078. (W. Józ. Bos. w Sar.). Ustawa o majątkach t. zw. „zapowiednich“ nie ma zastosowania w Królestwie Polskiem, zarówno jak na Kaukazie i w kraju bałtyckim. W Kraju zachodnim prawo ustanawiać takie ordynacje mają tylko osoby, posiadające tam prawo nabywania nieruchomości ziemskiej.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

Dnia 8 (21) stycznia, w kościele paraf. w Kutkowcach pod Kamieńcem, pobłogosławiony został związek małżeński panny Wandy de Hajenny Kotwicz-Tołkaczówny, córki Apollona i Eleonory z Balickich, właśc. dóbr Skotyniany na Podolu, z p. Szczęsnym Rogala-Zawadzkiem, synem Felicji z Szaniawskich i s. p. Ludwika, b. wł. dóbr Lubiczyn i Chrzonów w Król. Pols., wnuka Jana Zawadzkiego, ostatniego miecznika woj. Lub., i Marji z Głempów v. d. Strepa, potomkiem zaś Jana Zawadzkiego, wojewody parnaw., kasztel. gdańs., sławnego w dziejach Polski dyplomaty. W uroczystości tej brały udział pokrewne rodzi-

ny Tołkaczów, Zawadzkich, Giżyckich, Małachowskich, Stroynowskich, Giećewiczów, baronów Fokelmanów, Balickich, Skarbów, Toczyńskich, bar. Osten-Sackenów i w. in. Z różnych stron kraju i z zagranicy nadesłano kilkadziesiąt powinszowań telegraficznych.

W kościele ewang.-augsburskim w Warszawie odbył się ślub p. Ottona Albertiego, dyrektora warsz. zakładów gazowych, z panną Hudry z Genewy, siostrą członka rządu szwajcarskiego.

Dnia 5 lutego w Warszawie odbyła się uroczystość zaślubin p. Janiny Przemyskiej z p. Aleksandrem Gudyszem, sztabkapitanem 26-go Mohylowskiego pułku.

W kościele N. Marji Panny Łaskawej (po-pijarskim) w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Stanisławą Fijałkowską a p. Apolonjuszem Kędzierskim, artystą-malarzem.

W kościele ewangelicko-augsburskim przy ul. Królewskiej w Warszawie zawarty został związek małżeński pomiędzy p. Adamem-Marcinem Wojciechowskim, inżynierem z Kijowa, a panną Wacławą-Emilią Pomińską.

W Łodzi d. 8 lutego pobłogosławiony został związek małżeński redaktora krakowskiej „Ilustracji Polskiej“, p. Ludwika Szczepańskiego z panną Lucyną Libiszowską, córką s. p. Józefa i Stefanji ze Stokowskich.

We środę 5 lutego odbył się we Lwowie w kościele oo. Jezuitów ślub Jana hr. Tarnowskiego, syna Stanisława hr. Tarnowskiego ze Śniatynki i Jadwigi z Pieglówskich, z Anną hrabianką Dzieduszycką, córką s. p. Stanisława i Zofji z Morawskich.

Z Rzymu donoszą nam: Dnia 5 lutego odbył się tutaj w kościele św. Alfonsa Liugorego na via Merulana, obrzęd zaślubin panny Marji Slizieniówny z Czesławem hr. Krasickim z gub. wileńskiej. Aktu kościelnego dokonał ks. Józef Chrzanowski, wikariusz przy kościele S-ta Maria in via Lata i kanonik bazyliki S-ta Maria Magiore.

DONIESIENIA.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT FERYDYNANDA HOSIOKA, wydawcy „Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży“ w Warszawie, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach: Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą, wychodzące. Główny skład Globusów, Tellurji i Planetarji.

Zakład dla zboczeń mowy

(niemota, jakanie, bełkotanie i t. d.) D RA OŁTU-SZEWSKIEGO, Warszawa, Marszałkowska 67 (internat dla dzieci upośledzonych umysłowo).

Dla nerwowo chorych

dom zdrowia D-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela 6, w osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z leczeniem i wykwinieniem utrzymaniem od 4—7 rb. dziennie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz. (1106)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołącza się prospekt „Biblioteki Samokształcenia“.

NEKROLOGJA.

Ś. p. † Antonina z Lutkiewiczów Sawicka.

29-ty grudzień r. z. okrył żałobą wiele rodzin na Żmudzi, spokrewnionych lub spowinowacanych z ś. p. Antoniną z Lutkiewiczów Hipolitową Sawicką, zmarłą w Wilnie, w wieku lat 83. Życie patriarchalne tej zaiste chrześcijańskiej niewiasty upłynęło

niepostrzeżenie; bo obowiązki i proza życia nie siliły nigdy jej młodzieńczego zapału, a doświadczenia nie zgoryczyły jej charakteru. Przechodząc rozmaite koleje w życiu, rozstając się z synem podczas zaburzeń krajowych, pozostawiając się najmilszym dla niej katów w majątkach Albrichtowie i Dyrmejkii, gdzie długie lata gospodarowała wzorowo i słygnęła z gościnności — ciepło swego serca i swobodę umysłu zachowała do zgonu. Wyjątkowo sympatyczna dla wszystkich otaczających, zawsze w dobrym humorze, żyła sercem, wylaniem dla drugich.

Po zmarłej w młodocianym wieku córce s. p. Skirmontowej, następnie Chłudzińskiej, pozostała na jej ręku wnuczka, hodowała i kształciła wzorowo, wydała za mąż i doczekała młodych prawnuków. To też patriarchalne stanowisko jej w rodzinie i sąsiedztwie osłoda było jej chwil ostatnich i kilkunastowiej choroby, która jej skróciła doczesny i pracowity żywot. Synowie s. p. Sawickiej, pp. Cezary i Sobiesław, złożyli ukochaną matkę na Rosie w Wilnie, do grobowca brata, który wrócił z emigracji. My zaś sąsiedzi, krewni i przyjaciele, zachowując ją, w pamięci, życzymy westchnienie do Boga, prosząc o spokój jej duszy.

Gosdawa.

Dnia 5 lutego r. b. zmarł, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, w Warszawie:

Ś. p. † Aleksander Trzaska-Chrzaszczewski,

obywatel ziemski, przeżywszy lat 66.

Zwłoki pochowane zostały d. 8 lutego po nabożeństwie z kościoła św. Krzyża, na cmentarzu Powązkowskim. O czem zawiadamia żona, dzieci, wnuki i rodzina.

LISTA ZMARŁYCH.

† Kuczkowski Michał, lat 76—w Warszawie. Rakowski Aleksander-Michał, asesor farmacji gub. radomskiej, lat 34—w Warszawie. Silnicki Józef, b. ob. ziemski, lat 59 — w Warszawie. Stecki Edmund, były marszałek pow. owruckiego—w Warszawie. Trzaska-Chrzaszczewski Aleksander, ob. ziemski, b. sędzia gminny, lat 66—w Warszawie.

† Bobowski Karol, lat 80—w Puławach. Ozarnowski Aleksander, ob. ziemski—w Łękach. Junosza-Oieśliński Feliks, b. ob. ziemski, lat 58 — w Sieradzu. Kryński Franciszek, b. wychowaniec Instytutu w Marymoncie, b. ob. ziemski, lat 75—w Micinie. Nieczykowski Franciszek, b. ob. ziemski i sędzia gminny, lat 77 — w Chrapkach. Roszkowski Ildefons, ob. ziemski, lat 67—w Gończycach. Słepś-Dunin Ignacy, lat 78—w Petersburgu. Szołowski Władysław, lat 42—w Grodzisku.

† Lenartowiczowa Wincenta z Lenartowiczów—w Ustrzykach dolnych w Galicji.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Specjalna rada do spraw przemysłu rolniczego. Towarzystwo rolnicze, czy spółka-syndykat? Wileński Bank ziemski].

«Dla wyjaśnienia potrzeb przemysłu rolniczego, obmyślenia środków, skierowanych ku pożytkowi tego przemysłu i połączonych z nim gałęzi pracy ludowej», na rozkaz Najwyższy utworzona została pod przewodnictwem ministra skarbu specjalna rada, złożona z osób Najwyżej mianowanych. W poprzednim numerze «Kraju» podała skład tej rady, z którego widać, że obok ministrów rolnictwa i spraw wewnętrznych oraz ich towarzyszy, wchodzi do niej członkowie Rady państwa, sekretarze stanu i inni najwyżsi dostojnicy urzędowi. Już sam ten dobór członków wskazuje na nadzwyczajne znaczenie i szerokie pełnomocnictwo nowej organizacji. Prasa rosyjska przypisuje też jej zadania i cele bardzo daleko sięga-

jące. «Piet. Wiedom.» zaznaczają, że sprawy rolnictwa w Rosji, zatrudniającego około 100 milj. ludności, są zarazem sprawami całego stanu wiejskiego. Istotnie, życie ludu jest tak zawisłe od warunków gospodarstwa na roli, i odwrotnie, rolnictwo znajduje się w takiej zależności od stosunków prawnych, zwyczajowych i ekonomicznych ludu, że wyjaśnienie potrzeb przemysłu rolniczego i wybór środków, zmierzających do jego poprawy, nie może być przedsięwzięty bez zbadania uprzednio tych właśnie stosunków, oraz ich uregulowania. Z tego też punktu widzenia «Piet. Wied.» wyrażają przekonanie, że zadaniem rady specjalnej nie powinny być i nie będą sprawy techniki rolniczej lub paljatywy w stosunkach handlu produktami rolnictwa, ale zasadnicze reformy w układzie stosunków prawno-społecznych na wsi, oraz w systemie dotychczasowej polityki ekonomicznej. Wobec tak szeroko pojmowanego zakresu działalności rady specjalnej, tem większą ma doniosłość. Najwyżej nadane ministrowi skarbu prawo zapraszania do udziału w obradach osób postronnych, których zdanie mogłoby się okazać pożytecznem.

Zwołanie specjalnej rady rolniczej, jak widzimy z zakresu jej działalności, nietylko nie wyklucza, ale przeciwnie, jeszcze bardziej potęguje znaczenie miejscowych stowarzyszeń rolniczych, uzupełniających niejako czynności rady w zakresie fachowym. Przy tej sposobności nasuwa się mimowoli pytanie, zajmujące obecnie sfery rolnicze: która mianowicie z form stowarzyszenia: Towarzystwo rolnicze, czy spółka-syndykat jest dla stosunków rolnych u nas odpowiedniejszą? Kwestję tę rozstrząsał bardzo szczegółowo p. J. Jeziorański na grudniowym posiedzeniu piotrkowskiej spółki rolnej. Różnice pomiędzy obu formami stowarzyszeń warunkują się ich ustawą. Otóż ustawa towarzystw rolniczych głosi: «Towarzystwa mają na celu dopomagać połączonemi siłami swoich członków do rozwoju i doskonalenia się rolnictwa i przemysłu wiejskiego». Wedle ustawy spółek: «Spółka ułatwia miejscowym rolnikom zakupno niezbędnych towarów, wydaje pożyczki na ich zastaw i wypełnia zlecenia rolników w zakresie ich zawodu i potrzeb». Dla spełnienia swego zadania towarzystwa mają wskazane: 1) zebrania periodyczne, zjazdy i wycieczki; 2) publikacje rolnicze i wydawnictwo własnego organu; 3) konkursy i stacje doświadczalne; 4) wystawy, licytacje i przysadzanie nagród, i 5) pośrednictwo w sprzedaży płodów rolnych i w zaopatrywaniu gospodarstw w przedmioty niezbędne,

do czego służą biura komisowe i składy rolnicze. Natomiast spółki rolne, obok prawa kupna i sprzedaży, mogą «naradzać się nad ogólnemi potrzebami rolnictwa», ale nie więcej.

Już z powyżej przytoczonego wiadać, że Towarzystwo rolnicze może doskonale objąć w sobie działalność spółki, pod postacią oddziału handlowego; natomiast spółka nie może zastąpić Towarzystwa we wszystkich sprawach techniki rolnej i przemysłu wiejskiego. Nadto w rozumieniu ministerstwa rolnictwa, towarzystwa rolnicze przedstawiają rolnictwo na przestrzeni swojej działalności i z tego powodu powoływane bywają do udzielania zdań i do narad zbiorowych. Spółki rolnicze uważają się za stowarzyszenia handlowe i nie bywają zapytywane o zdanie. W towarzystwach rolniczych opłata roczna może być skromna, co ułatwia pozyskiwanie członków i rozszerza działalność. Spółki zaś potrzebują kapitału, udziały więc w nich muszą być znaczniejsze i tylko dla najmniejszych dostępne.

Wszystko to sprawia, że z dwu form stowarzyszeń rolniczych, bezwarunkowo oświadczyć się trzeba za towarzystwem rolniczym. Tymczasem w 10 guberniach Królestwa Polskiego mamy zaledwie 4 towarzystwa rolnicze (w Kielcach, Łomży, Płocku i w Suwałkach) i aż 6 spółek w pozostałych guberniach. Ze jednak przewaga po stronie Towarzystwa została uznana, stwierdza fakt, że stowarzyszeni spółek rolnych w Kaliszu, Lublinie, Radomiu i w Warszawie rozpoczęli starania o utworzenie i towarzystw rolniczych dla rzeczonych guberni. Jak się dowiadujemy, pod wpływem wzmiankowanego odczytu p. Jeziorańskiego, do tegoż samego wniosku przyszli i piotrkowianie. Jeżeli taką uchwałę powezmą i ziemianie siedleccy, wówczas w każdej z 10 guberni Królestwa będzie funkcjonowało Towarzystwo rolnicze, co ma tę dobrą jeszcze stronę, że pozwoliłoby ujednolicić działalność stowarzyszeń rolniczych w całym kraju i ułatwiłoby zadanie pewnego scentralizowania tej działalności, do czego, naszym zdaniem, z natury rzeczy powołana jest warszawska sekcja rolna, a co ze wszech miar uważałoby należało za rzecz pożądaną.

W sprawozdaniu z ostatniego ogólnego zgromadzenia akcjonariuszów wileńskiego Banku ziemskiego, «Wil. Wiestnik» przytacza mowę jednego z akcjonariuszów, p. Korwin-Milewskiego, stanowiącą prawdziwy akt oskarżenia, wytoczony przeciwko zarządowi Banku. Oskarża w nim p. Milewski zarząd o szereg przekroczeń ustawy, o za-

niedbywanie interesów zarówno dłużników, jak akcjonariuszy, wreszcie o nepotyzm. Pod wpływem tej mowy inny z pp. akcjonariuszów wystąpił nawet z propozycją zwrócenia się do ministerstwa skarbu z prośbą o zarządzenie rewizji czynności zarządu, którą to propozycję ogólne zgromadzenie jednak uchyliło. Wobec rozgłosu, którego sprawa obecnie nabrała, przez poruszenie jej na szpaltach półurzędowego organu wileńskiego, nie wątpimy, że zarząd Banku, cieszącego się opinią wzorowo prowadzonej instytucji, wystąpi z rzeczowem sprostowaniem zarzutów.

J. G—r.

Zabezpieczenie starości robotników.

Odczyt pod powyższym tytułem wygłoszony przez hr. L. Skarżyńskiego w Tow. popierania przemysłu i handlu w Petersburgu, porusza sprawę ogromnej doniosłości. Wskutek rozwoju bowiem nauk socjologicznych, społeczeństwa coraz bardziej przychodzą do przekonania, że robotnik, mający zabezpieczoną starość, jest czynnikiem znacznie bardziej dodatnim zarówno pod względem moralnym, jak i wydajności pracy, niż robotnik bez przyszłości, żyjący tylko chwilą obecną i starający się wyzyskać ją w miarę możliwości. Z tego też względu ubezpieczenia bądź to dobrowolne, w formie stowarzyszeń wzajemnej asekuracji, bądź też przymusowe, rządowe, obejmują coraz szersze warstwy ludności robotniczej we wszystkich krajach cywilizowanych. Rosja, pomimo dość rozwiniętego działu ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, głównie robotników zatrudnionych w przemyśle, w zakresie zabezpieczenia starości postąpiła mało naprzód i, za wyjątkiem nielicznych uczestników prywatnych kas emerytalnych (np. górniczych w Królestwie Polskiem), cała ludność robotnicza jest tego zabezpieczenia pozbawiona.

W uznaniu zatem naglącej potrzeby jaknajczęstszego poruszania tej sprawy, hr. Skarżyński wystąpił, jak to wzmiankowaliśmy, z powyższym odczytem w Tow. pop. przem. i handlu, które przed laty 20 pierwsze bodaj podniosło w Rosji sprawę zabezpieczenia starości robotników. Oprócz przypomnienia, hr. Sk. miał na widoku wskazać zarazem w swojej pracy drogę, którą rzeczywistnienie projektu ubezpieczenia starości, zdaniem jego, dążyć powinno. W tym celu, opierając się na obfitym statystycznym materiale, hr. Sk. rozwinął przed słuchaczami zarys obecnego stanu sprawy ubezpieczenia w krajach zagranicznych, kładąc nacisk na różnicę, wpływającą z ubezpieczenia dobrowolnego a przymusowego.

Zasada ubezpieczenia dobrowolnego obowiązuje dziś w większości państw europejskich i w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Największe rozpowszechnienie towarzystw ubezpieczenia wzajemnego napotykały w Anglii i Stanach Zjednoczonych, gdzie ogólna cyfra uczestników przewyższa 8 milj. osób. W stosunku jednak do ogólnej cyfry ludności robotniczej jest to zaledwie mała ich część. W Szwajcarii w 1,500 towarzystwach bierze udział 260 tys. osób. We Francji ogólna ilość emerytów prywatnych stanowi 237 tys. osób, otrzymujących przeciętnie od 18 do 26 rb. rocznej zapomogi. W Belgji, gdzie rząd przyjmuje udział w dobrowolnem ubezpieczeniu robotników, dopłacając 60 centymów na każdy frank złożony przez robotnika, ilość zabezpieczonych wynosi tylko 500 osób.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa tam, gdzie zaprowadzone jest przymusowe ubezpieczanie się robotników. Z państw eu-

ropejskich, każda tysiacy 16 z ności wcz z d p nych kryw Przy godu emer robk równ W c cono milj. wyno kop. milj. udział Z nie m piecz nych, znaczy ludzk przys tak s więc jest z zumi nia s dzeni rząd Ze na o się z liło u handl odnoś zabez czem władz

nicze urzęd nej

Komple oświetle nego i przen Krany stacje c waje ele

Parowe tły i po systemo

WE

Bra

FABRYKA

no dłuż-
reszcze
tej mo-
wysta-
rócenia
z pro-
czynno-
pozycje
uchyli-
spra-
orusze-
owego
tępimy,
się opi-
nstytu-
stowa-

—r.

ników.

ygłoszo-
popiera-
rgu, po-
Wsku-
icznych,
hodzą do
zabezpie-
nie bar-
em mo-
ż robot-
chwila
w miarę
pieczenia
arzyszeń
musowe,
warstwy
krajach
rozwi-
szczęśli-
ów za-
zabez-
przód i,
ów pry-
icznych
ność ro-
awiona.
aby jak-
wy, hr.
kowali-
ow. pop.
O pierw-
zabez-

zabez-
prz-
wskazać
urze-
a staro-
W tym
ycznym
słucha-
ry ubez-
ch, kła-
z ubez-
wego.

wego obo-
etropiej-
Ameryki
ienie to-
o napo-
czonych,
wyższa
ogólnej
zaledwie
500 to-
s. osób.
prywat-
ujących
j zapo-
czytuje
robot-
ka każdy
zabez-

sprawa
musowe
istw en-

ropejskich zasada ta stosowana jest w Szwecji, Niemczech i w Austrii. W Niemczech każdy pracownik, zarabiający mniej niż tysiąc rb. rocznie, obowiązany jest od lat 16 zabezpieczać się na wypadek utraty zdolności do pracy. Emerytura wypłacana jest w części z kapitałów kasowych, w części z dopłat skarbu. Wkłady skutecznieją się za pomocą naklejania do książeczek osobnych marek, których połowę wartości pokrywa robotnik, a połowę pracodawca. Przy rocznym zarobku 170 rb. opłata tygodniowa wynosi 7 kop., a daje prawo na emeryturę równą 55 rb. rocznie. Przy zarobku powyżej 565 rb. opłata tygodniowa równa się 18 kop., a emerytura — 115 rb. W ciągu lat 8, od 1891 do 1899 r. wypłacono w Niemczech robotnikom ogółem 200 milj. rb., w której to sumie dopłata skarbu wynosiła około 50 milj. rb., co czyni 13 kop. na jednostkę ludności rocznie. Z 54 milj. ludności w ubezpieczeniu bierze udział 14 milj. robotników.

Z powyżej przytoczonego łatwo już ocenić można całą przewagę przymusu ubezpieczeniowego: zarówno ilość zabezpieczonych, jak i stopa zabezpieczenia jest tu znacznie wyższą, bo taką już jest natura ludzka, że nawet do zabezpieczenia własnej przyszłości trzeba ludzi zmuszać. Jeżeli zaś tak się dzieje zagranicą, gdzie kultura, a więc i świadomość korzyści ubezpieczenia jest znacznie większą, niż w Rosji, to zrozumiałem jest, że tu kwestja zabezpieczenia starości robotników może mieć powodzenie tylko w razie ujęcia tej sprawy przez rząd i uczynienia jej obowiązującą.

Ze zdaniem tem niektórzy z obecnych na odczycie hr. Skarżyńskiego nie chcieli się zgodzić, ale ostatecznie zebranie uchwaliło utworzyć przy Tow. pop. przemysłu i handlu komisję, której polecić opracowanie odrębnego projektu wprowadzenia w czyn zabezpieczenia robotników w starości, poczem projekt taki zakomunikowany zostanie władzom.

J.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Z Kowna piszą do nas: Tow. rolnicze kowieńskie otrzymało zawiadomienie urzędowe, że memoriał jego w sprawie celnej wręczony został ministrowi skarbu

przez ministra rolnictwa wraz z uwagą, że memoriał ów, jako opracowany ściśle, na szczególną zasługuje uwagę. Urzędowe „Izwiestija“ ministerstwa rolnictwa zamieściły sprawozdanie ks. Urusowa o wystawie poniewieżkiej. Książę podnosi wzorowy porządek na wystawie, poświęca dłuższy ustęp bydłu holenderskiemu, które, zdaniem księcia, wytrzymałoby konkurencję na każdej wystawie zagranicznej, i kończy pochlebną wzmianką o obradach Towarzystwa. Tow. nasze poniosło ciężką stratę: w dniu 13 stycznia zgasł w Poniemuniu Witold hr. Krasiński, który czynny w sprawach Towarzystwa brał udział. Zgon jego jest niepowetowany dla nas. J.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 29 stycznia (11 lutego). Pęd zwykły trwa w całej pełni. Gwałtownie podnoszą się przedewszystkiem akcje banków handlowych, a także trzecia pożyczka premjowa (która od Nowego roku z 255 podskoczyła do 287, to jest o 13 procent). We wtorek płacono — banki: wołgsko-kamski 970, rosyjski dla handlu zewn. 283, handl.-przem. 232,5; międzynarodowy 318 — 319, dyskontowy 371 — 374, z walorów naftowych nabywano tylko mantaszewskie po 150 — 165 i udziały Nobla po 9800; metalurgiczne: briańskie 157,5 — 160,5, sormowskie 90,75 — 93,5, pułtowskie 70 — 67. Kolej połudn.-wschodnie 107,5 — 108,5. Pożyczki premjowe: I — 471 — 473,5, II — 378 — 381,5, III — 286 — 287. Renta 96 1/2. Dalsza zniżka dyskonta w Londynie i Wiedniu.

Warszawa, 8 lutego. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. 97,55 — 97,60; 4 proc. 87,40. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. podniosły się do 100; 4 1/2 proc. — 91,70. Listy zast. m. Łodzi w zaofiarowaniu: 5 proc. — 96 i 4 1/2 proc. — 86,75. Ogólna tendencja mocna.

Czeki: na Londyn 94 rb. 60 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 62 1/2 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 80 k. za 100 marek; na Wiedeń 89 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 5 — 6 1/2, giełda 5 1/2 — 7 proc., w Londynie, Paryżu, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Berlinie i Wiedniu 3 1/2 proc., w Kopenhadze 4 1/2 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na międzynarodowych rynkach zbożowych uspo- sobienie spokojne przy obrotach ospałych. Stałe zmniejszanie się wszędzie eksportowych zapasów ziarna daje podstawę oczekiwać w najbliższych tygodniach wzmocnienia się trwalszego tendencji. Ostatnie telegramy sygnalizują drobną zniżkę w Londynie na pszenicę i ogólną zwyżkę w Berlinie na pszenicę, żyto i owies. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	102,75	—	109,5—111	79
» Londynie	101,5—107,5	—	—	—
» Berlinie...	129,25	112,25	120	—
» Hamburgu.	—	81	—	—

Na rynkach wewnętrznych uspo- sobienie bez zmian — obroty drobne. W guberniach południowo- zachodnich dobry popyt na pszenicę ze strony mły-

nów, dzięki czemu tendencja mocniejsza. Mocna również tendencja w Libawie. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	96—105	75—79	86—98	—
» Kijowie...	88—90	65—67	80—82	—
» Wołoczyskach	85—91	60—66	60—62	55—60
» Odesie....	87	71	78	66
» Mińsku	85—90	66—68	80—85	80—85
» Libawie..	—	82	90—101	—
» Rewlu....	88—93	80—83	91—101	75—78

NASIONA (Sprawozdanie B. Hozakowskiego w To- runiu). Konieczna czerwona I — 7,81, II — 6,79, III — 6,03; biała I — 12,83, II — 10,94, III — 7,54; szwedzka 11,32; Seradela 1,40. Tymoteusz — 3,85. Żubin żółty — 0,63, niebieski — 0,56. Mak — 2,35. (Ceny w rublach za pud, franco Aleksandrowo). — Ceny prywatne — w Warszawie (według „Okóln. Rolniczo-Handl.“) konieczna czerwona I — 52—60, II — 45—50, III — 40—44; biała I — 70—90, II — 58—70, III — 45—55; szwedzka I — 70—90, II — 60—68, III — 46—58 rb. za korzec wagi 250 funtów. Tymoteusz I — 19—23, II — 16—19, III — 14—16 rb. za korzec wagi 180 funtów. Seradella tegoroczna I 1,45—1,50, II 1,30—1,45, III 1,20—1,30 rb. za pud. Żubin niebieski 3,80—4,20; żółty 4,00 — 4,50 rb. za korzec wagi 260 funtów.

WEŁNA. W Poznaniu ceny wełny niemytej 35—39 mar., gorsze gatunki około 30 mar. Wełny myte 115—140 marek. Tendencja chwilowo silniejsza. W Warszawie ruch wełną ożywiony — ceny wzmocniają się.

CUKIER. W Kijowie — rafinada 5,50, mączka 4,40. W Odesie rafinada 5,35 — 5,50; mączka 4,50. W Warszawie — rafinada I gat. — 5,00, II gat. — 4,90; mączka 4,32 1/2. W Petersburgu — rafinada Keniga 5,75—5,80; mączka 4,88—4,90. W Moskwie — rafinada 5,55—5,60; mączka 4,95—5,00.

MASŁO (kor. „Samopomocy“) w Rydze — na wywóz — I gat. 34—37 kop., II gat. 31—33 k., III gat. 27—30 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W artykule „O niedźwiedziach skórk“ (Nr. 4 „Kraju“, dział główny, str. 8 szp. 3), skutkiem korektorskiego przeoczenia, bezpośrednio po słowie „nadużycia“ opuszczonym został wyraz: *wyborcze*.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

Kompletne instalacje oświetlenia elektrycznego i elektrycznego przeniesienia siły. Krany elektryczne, stacje centralne, tramwaje elektryczne. Osob-



Parowe maszyny. Kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości.

ROSYJSKIE Towarzystwo elektryczne „UNION“.

Petersburg. — Ryga.

Olszewicz & Kern.

Warszawa. — Kijów. — Odesa. — Charków. — Jekaterynosław. — Siedce. — Sosnowiec. — Łódź.

Lokomobile Henryka Lanza. Armatyry, wentyle, krany, manometry, wakuometry, termometry, noże ryflowe, rury różnego gatunku, pasy skórzanego i z szerokiego, stal narzędziowa, pilniki, bloki i wszelkie przedmioty techniczne dla cukrowni i zakł. technicznych

bowe i towarowe pompy szachtowe z motorami elektrycznymi, podziemne kolejk elektryczne i t. d.



(790)

Automatyczne wagi do zboża, buraków, cukru, węgla i t. d.

BIELIZNA

WEŁNIANA, NORMALNA I HYGIENICZNA

prof. d-ra JÄGERA

(wyrób wyłącznie zagraniczny).

Bracia A. i I. ALSCHWANG w Kijowie, Kreszczatik (Grand Hotel).

FABRYKA W MOSKWI. — Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku, w Charkowie, w Tydnie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. (781)

◆ Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie. ◆

1902.

Północne Towarzystwo Żeglugi

Linja Odesa—Port-Artura—Władywostok.

Odpłyną z Odesy następujące okręty:

„Edward Bary“ (5,600 tonnów) 20 lutego. „Herman Lerche“ (5,600 tonnów) w początkach marca. „Władimir Sawin“ (3,000 ton.) 25 marca. „Baron Driezen“ (7,000 tonnów) 5 kwietnia. „Paweł Andrejew“ (2,950 tonnów) 1 maja. „Książę Górczakow“ (6,000 ton.) 25 maja, — na które przyjmują się ładunki z Odesy i jakiegokolwiek stacji kolei żelaznej, mającej łączność z komunikacją Południowo-Zamorską, do Portu Artura Władywostoku, Nikołajewska nad Amurem, oraz z konosamentami direct Amurskiego towarzystwa Żeglugi do Chabarowska, Charbina, Strietieńska, i do innych przystani Amurskiego basenu.

Blagowieszczeńska, Charbina, Strietieńska, i do innych przystani Amurskiego basenu.

O warunkach dla transportowania i assekuracji ładunków, zwracać się należy do kantoru Głównego Agenta Towarzystwa. (4099)

A. A. TRAPANI w Odesie,

ul. Grecka, dom własny №4. Telefon №520, lub do Zarządu w Petersburgu.

RÓŻNE GUSTA. Gdy angiłk i francuz zobaczą na pięknym koniu zgrabną amazankę, jednocześnie powiedzą: „Co za kształty!“
Tylko francuz to powie o kobiecie, a angiłk — o koniu. (Kolce)

MIŃSKIE BIURO TECHNICZNE. Inżynierowie KRZYŻANOWSKI i CYWIŃSKI.

Wielki srebrny medal na Wystawie w Mińsku w 1901 roku.

- 1) Turbiny własnego patentu: ogromna lekkość, taniść, wydajność siły.
- 2) Budowa Młynów, Gorzeln, Krochmalni, Tartaków, Kociów i t. p.
- 3) Wszelkie niwelacje, melioracje rolne, eksploatacja torowisk.
- 4) Lokomobile, mocarnie parowe i konne fabryki Lilpop.

- 5) Kompletne studia, kosztorysy i budowa dróg żelaznych.
- 6) Dostawa wszel. artykułów techn.: kamienie, walce, pasy, rury, armatura i t. p.
- 7) Wodociągi, kanalizacja, Ogrzewanie Centralne.

Adres: Mińsk gubern., ul. Zacharzewska d. Kazarinowej.

(1047)



„EXSICCATOR“
de RITTER.

Po 12-letnich próbach, 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każ. fabr., obyw. miejsk. i ziem.
JEDNA PRÓBA WYSTAROCZA!!!
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA TYLKO
KRÓLEWSKA 49. Wł. inż. Schilling. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty.
Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (798)

WYDAWNICTWA
GEBETHNERA i WOLFFA
Ignacy Matuszewski.
SŁOWACKI
I NOWA SZTUKA
(MODERNIZM).

Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studium krytyczno-porównawcze.
Cena rb. 1 kop. 50.

Tęgoż autora poprzednio wydane:
CZARNOKSIĘSTWO i MEDJUMIZM.
Studjum historyczno-porównawcze, z 21 ilustracjami, rb. 1.

ORCY i SWOI (Pokrewieństwa i różnice).
Zarysy literacko-estetyczne, rb. 2. (1202)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKIEGO i Sp.

(Firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.
Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. tapicerski. Ceny niskie, stałe. (702)

MAGAZYN MEBLI

zakład tapicersko-dekoracyjny
ANT. STRÓMIŁO,

Warszawa. № 25, Bracka № 25.
Poleca całkowite urządzenia, apartamentów od najskromn. do najwykwintn. Stolarnia własna. Ceny niskie. (1133)

Pracownia i skład Mebli
firmy **STANISŁAW**

Warszawa, Erywańska № 14.
trzeci dom od rogu Marszałk., strona lewa, poleca różne meble nowe i używane. Zamiana u klientów. CENY NISKIE. (1186)

!!!BRYCZEK!!!

WIELKI WYBÓR

poleca (1179)

Warszawska Fabryka
99. Aleje Jerozolimskie 99.

SKŁAD NASION
W. JURKOWSKI i S-ka
w Warszawie, ul. Miodowa 15,

poleca:

Świeżego zbioru nasienie trawy «Sera-della», ornithopus sativus. Roślina pasterna jednoroczna, na grunta żyzne. Przy zasiewie w żyto ozime, lub ze zbożem jarem potrzeba nasienia 1 pud na morgę, a samą bez zboża 1 1/2 puda. Cena za pud w Warszawie 2 ruble. Cennik na żądanie wysyła się bezpłatnie. (1203)

Protezy. Ho, ho! mój Gerwazy! Magistrat podpisał już umowę z firmą Schücker o oświetlenie elektryczne miasta Warszawy! Rychle już rozbiśnie nasze miasto, jak słońce!
Gerwazy. No, nie ciesz się znowu tak wielce! Nim to słońce wszędzie, raz nam oczy wyje! (Kurj. Świąt.)

„STADO NOWOSIELICA“.

Szczegóły patrz:

tygodnik ilustrowany

„SPORT“.

Mazowiecka 4, Warszawa. Numer okazowy gratis i franco. (1184)

TOMASZ ZANIEWICKI,
Warszawa, Senatorska № 19.

Telefon № 1389.

Egzystujący od r. 1895 hurtowy skład win Krymskich, Kaukaskich i Besarab-skich, poleca wina białe, wytrawne i słodkie, oraz czerwone w różnych gatunkach. Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1087)

Otwarcie 15 lutego b. r.

Zakładu leczniczego **Dr. EBERSA**

„THERAPIA“

nad ADRJATYKIEM.

Klimat południowy. Leczenie hydropat. electrotherapia, ortopedja, kąpiele gazowe CO² w wodzie morskiej, płaskowe, słoneczne i t. d., leczenie terenowe, dietetyczne.

Urządzenie wzorowe, pokoje z piecami oświeł. elektr. Sift. Łazienki na każdym piętrze. Kuchnia polska, wytworna. Stażba polska. Sezon leczniczy zimowy trwa od 1 paźdz. do 15 maja, od 15 maja do 30 września sezon kąpiele morskich.

Adres: Terapia w Orlwenicy pod Flumę; «Pension» D-ra Ebersa w Abbazji jest filją «THERAPII»
O szczegóły żądać prospektu.

W lecie ordynuję nadal w Krynicy, ordyn. w. c. k. zakład hydropatyczny. Dr. EBERS. (1201)

RUŚKIEWICZ i GODLEWSKI Inżynierowie

Warszawa, Szkolna 4.

Biuro elektro-techniczne. Urządzenia światła elektrycznego, przenoszenia siły elektrycznej na odległość elektro-chemiczne oczyszczanie soków cukrowych rzadkich i gęstych sposobem Lavollay'a i Bourgoin'a; sposób roboty na gyfuzji Naudefa Dostawa wszelkich artykułów technicznych. (1159)

ZAKOPANE

LILIANA

poleca pokoje en pension na dzień i miesiące. Korytarze ogrzewane. Komfort. Kuchnia bardzo staranna. Usługa wzorowa. (1174)

Prospekt na żądanie.

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.:

Samouczek:

POLSKO-NIEMIECKI, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40: — kurs I-y kop. 60, kurs II-gi rb. 1.60.
RUSSKO-NIEMIECKI po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

POLSKO - FRANCUZKI kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20.

POLSKO - ANGIELSKI kurs I-szy kop. 75. — kurs II-gi k. 1.20.

POLSKO-RUSKI kurs I-szy k. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora Reussnera, ulica Złota № 6, Warszawa. (1167)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. OLECHNOWICZ, Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. św. Wincentego. (1087)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za szesć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (1164)

NA EGZAMINIE. — Gapiszewski gdzie znajdują się największe brylanty? — W lombardzie, panie psorze. (Smigus)

„PROMIEN“

instalacje oświetleń i biuro techniczne

J. NAIMSKI i Z. KORYCKI,
Warszawa, Plac Warecki № 10 (dom pocztowy). Tel. 1365.

Oświetlenia: elektryczne, gazowe, acetylenowe, gazolinowe, kreogazowe, Washington-Light, Comete Sinclair. Piecyki naftowe. Kotły parowe i przegrzewacze pary, fabryki B. Meyer, Gielwits. (1049)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ

i **Z. ROSZKOWSKIEJ**

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza cudzoziemki.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 38. (981)



POWITANIE.

On. Cóż? może powiesz, że nie pamiętałem o tobie? Kopę pocztówek z wido-kami ci przysłałem!
Ona. Prawda, prawda! Prawie album mam pełny. Aż szkoda, żeś powrócił...

WINO SZAMPANSKIE

poleca firma, egz. od 1854 r.:

„CHARLES A. CREUSET“.
Skład W. Brykner, Warsz., Królewska 16. (840)

PIERWSZORZĘDNE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„ZAŁĘSKI“.

Warszawa, ulica Berga 8. (984)

125 odmian kartofli

wykwintnych stołowych, wysoko-procentowych fabrycznych i inspektorów poleca uwadze Szanownych Panów Obywateli Specjalna Hodowla Kartofli Nasiennych K. Drewitza i Syna. Cennik i sprawozdanie na żądanie franko. Stacja Otwoc, majątek Całowanie. Zamówienia w Warszawie przyjmują:

T. Kowalski i A. Trylski, Miodowa № 4, i Alfred Grodzki, Senatorska № 33. (1189)



J. RERYOH.
Warszawa, Wierzbowa 7, wprost filarów teatralnych. Filja: Trębacka 1, róg Krak.-Przedm. (1195)

Biuro Nauczycielskie KARPINSKIEJ

w Warszawie, Szpitalna, 3. Poleca nauczycielki, bony, odcjalistki; sprowadza cudzoziemki. (1086)

KL.

tura i t. p.

(1047)

ojesk. i ziem

AWA TYLKO
falsyfikaty.
(798)



nie pamię-
tek z wido-

awie album
powrócił...

SKIE

54 r.:

EUSET".
ólewska 16.
(840)

NE

ELSKIE

KL.

8. (984)

tofi

wysoko-
ch i in-
e Szanow-
specjalna
siennych
Cennik i
e franko.
śałowanie.
ie przyj-

Miodowa
enatorska
(1189)

ANSKIE
krajowe

oraz

PIEROSY

YTUNIE

EFFENDI

PIERZBOWAŻ

prost flarów
1, róg Krak.-
(1195)

ielskie

JJ

Poleca nau-
sprowadza
(1086)



„RYBACZKA“. Obraz WŁADYSŁAWA
WANKIEGO. ALBUM „KRAJU“.

„1

cy
Ste
ha
św
ści
pol
pie
wi
rak
le
nie
po
ter
raz
wo
na
bra
nyc
z j
i a
low
pie
wia
spo
wia
lesk
wn
two
sza
wie
ron
tecz
esto
nie
kiev
wie
Z
nas
Bod
ryty
tecz
ków
usta
da
J
oto,
piór
wać
nia

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 1 (14) lutego 1902 r.

№ 5

Bohdan Zaleski.

1802—1902.

Sto lat minęło od urodzin twórcy «Rusałek» i «Ducha od stepu». Sto lat temu, d. 14 lutego w Bohatyrce na Ukrainie przyszedł na świat, aby rozśpiewać się niedoścignionym głosem po literaturze polskiej, ten, którego wzywał do pieśni Mickiewicz znamiennem: «*Słowiczku mój, a leć, a piej!...*» Charakteryzowano potem wiele, wiele razy istotę poezji Zaleskiego i nie zdołano, nie potrzebowano wyjść po za tę Mickiewiczowską charakterystykę, zawartą w pierwszym zaraz słowie serdecznej a mądrej inwokacji: *słowiczku mój!...* Wyroki nań wydawano srogie, na spytki brano jego atamanów i sabajdacznych, pyłki motyle strzepywano z jego strof, pukając w budowę ich i analizując wnętrza cudownych malowanek; poetyczną słowiańszczyznę pierwszego polskiego gorącego «słowianofila» przetrząsano, jak traktat społeczny i filozoficzny—i nawiązyawszy wszystkiemu, co istotę Zaleskiego pieśni nie stanowi, co zewnętrzne, by tak rzec, cechy jej tworzy, co gra niejako taką w wierszach Zaleskiego rolę, jak średnio-wieczne kostjумы na obrazach Veronese'a, szukano... szukano ostatecznego, syntetycznego, z wyżyn estetyki określenia dla Zaleskiego, i nie znaleziono innego, okrom Mickiewiczowskiego z przed laty: «*słowiczku nasz...*»

Zaleski z tych, co w literaturze naszej nie grób mają, a pomnik. Bodaj że napis na pomniku już wyryty; bodaj że ułożyły go już ostatecznie, niezmiennie pióra historyków i krytyków literatury. Sąd już ustalony; powtarzać go już tylko będą pokolenia.

Jakiz ów sąd? Uwidoczniamy go oto, streszczamy, zamiast własnym piórem bądź wygłoszone parafrazować, bądź błędne wznawiać krążenia po spuściznie poetyckiej, wypro-

wadzając osobiste, nieobowiązujące nikogo wnioski. Mniemamy bowiem, że—w lat siedmudziesiąt po wyśpiwaniu przez Zaleskiego najcenniejszych pieśni—począł już obowiązywać wyrok, wydany o nich przez przednie powagi naszej krytyki literackiej. Mamy już dziś powagi takie, polegać na sądzie ich możemy, znać zdanie ich powinniśmy. Cztery mamy dziś naczelne «Historje literatury», w których czterej znawcy zawodowi sformułowali już o Bohdanie Zaleskim—sąd t. zw. krytyczny. Sąd ów brzmi tak:

«Akord jego nie jest nigdy silnym, ani przejmującym; to jest lekki zefir, który muska powierzchnię naszych różnych uczuć i sprowadza lekkie, łagodne kołysanie fali; to nie prąd silny wiatru, któryby te wody wzburzył do dna i długo uspokoić im się nie dał. Było coś wiosennego, coś pokrewnego skowronkowi w jego pierwszych śpiewkach. Czasem, nawet najczęściej, był smutnym—ale ten smutek dodawał mu wdzięku, był taki prosty, taki naturalny. Wiersze były takie dźwięczne, takie melodyjne, brzmiały prawie jak muzyka, ich rytm tak się dziwnie składał, że bez nuty, mówiony, robił prawie wrażenie śpiewu. Dźwięczny poeta dumek był pełen uczucia, a łagodny i cichy, był tęskny i prosty, był zupełnie samorodny, do żadnego innego niepodobny. W jego szkieletowych dulkach historycznych ruch, życie i poetyczny koloryt. Nic w nich obcego, nie naśladowanego, nie pożyczonego od romantyzmu zagranicznego. Wykonanie niektórych bardzo szczęśliwe, bardzo artystyczne. Zaleski stworzył rzeczywiście najprawdziwszą polską balladę».

St. Tarnowski.

«Zaleski jest przede wszystkim i wyłącznie prawie artystą; w twórczości poetyckiej—lirykiem, jednym z najbardziej podmiotowych, lirykiem, najlepiej malującym uczucia wesołe, tkliwe, dodatnią, wdzięczną stronę przedmiotów, które wieszczą jego muza umie przenosić w dziedzinę sztuki z nie zrównaną żywością barw i ruchliwością. Treść tej pod względem form zewnętrznych przesłicznej poezji nie odznacza się ani rozmaitością, ani głębokością myśli i założeń. Kozacy jego nie posiadają ani historycznego charakteru, ani historycznych uczuć kozackich. Ale brzmiąca

w dulkach Zaleskiego fałszywa nuta nie tylko nie przyczyniła się do ich upadku, lecz owszem była przyczyną ich nadzwyczajnej popularności—jako wyraz odpowiadający duchowi czasu tendencji do estetycznego spolszczenia kozaków».

Wł. Spasowicz.

«Opowiadań epickich, na większą zamierzonych skalę, Zaleski nie dokończył nigdy; wolał zwrócić się do dumek, szumek i fantazji, gdzie czuł się swobodniejszym i lotniejszym. Mniemano, że w dulkach, osnutych na wspomnieniach dziejowych, wskrzesło życie kozackie w blasku promiennym. Dziś nie mamy już tych złudzeń. Ceniąc je pod względem formy, nie widzimy w nich całej prawdy historycznej. Zaleski zazwyczaj wybierał te chwile i tych ludzi, co wspólnie z Polską działali, co mieli wspólne wyobrażenia o całości Rzeczypospolitej, o kolizjach zaś, zachodzących między kozakami a Polską, zamilczał. Prócz tego ci kozacy są zanadto wymuszkani, zanadto operowi z jednej strony, a z drugiej—zamało myślący; zrabować, spalić, upić się, baraszkować lub też tęsknić—oto i wszystko, co bohaterowie dumek Zaleskiego czują i robią. Są to powierzchowne tylko zarysy uczuć, wrażeń, obyczajów; lecz treść duchowa, treść wyższa, zostawiająca ślady w dziejach, została prawie zupełnie zaniedbaną. Pojedynczo brane dumki te są prześliczne; rozważane w swoim ogóle, rażą jednostajnością i brakiem żywiołu myślowego. Dumki, przedstawiające stosunki życia rodzinnego, społecznego, mają więcej urozmaicenia i bliższe są pieśni ludowych ukraińskich.

«Fantazje» Zaleskiego należą do najoryginalniejszych utworów poezji naszej. Nie znamionuje ich ani wielka potęga wyobraźni, ani polot wysoki, ani namiętny koloryt; ale tak dziwnie są lekkie i tęczowe, tak niepochwytne i tak nieokreślone, że mimowoli ku sobie pociągają. Jak wszędzie, tak i w «Rusałkach» język śliczny, wiersz melodyjny, oraz styl właściwy Zaleskiemu stanowią najważniejszą część uroku».

P. Chmielowski.

«Śpiewne, melodyjne, harmonijne były wiersze jego, pieszczące ucho—jakich dotąd w poezji polskiej nie słyszano; pełna wdzięku forma zastępowała ubóstwo treści. Motywy nieliczne, wciąż jedne i te same brał pod pióro, kształtując je tylko w sposób odmienny, obrabiając je nieustannie. Kozacy Zaleskiego—to szermierze prześwieczonej Rzeczypospolitej, a przy całym pobrzękiwaniu szabłą krzy-



Bohdan Zaleski. Rysował z natury Tony Revillon w 1844 r. w Paryżu.

wą w ślepiu turkom i tatarom, przy całym wyrażaniu się Stambułowi, puszczeniu z dymem miast, śpiewaniu o matce Ukrainie i tęsknieniu do lubej i stepów rodzinnych—kozacy to salonowi (*Salonkosaken*), wdzięczne, filigranowe figurki. Przemilczane to, co uznał poeta godnym zapomnienia, przemilczane: dzikość, brutalny egoizm, potęgą żywiołowa kozacza, co spadłszy na Polskę, w grób ją i kozaczyznę zwał. Jednak poeta wywoływał wielkie wrażenie; nie wiem, czy istniejące romans miłośny, świetniejszy w kolorach i słodszy w tonach, niż jego «Rusałki». Jest w poematach Zaleskiego sporo monotonii, posilkowanie się z upodobaniem jednakowymi dźwiękami, farbami, słodyczą zmanjerowaną; wśród steku akcesoriów giną u niego pieśni ludowej surowość, siła, tragizm. W dziecięco czystej, pogodnej duszy poety nieścisła nie było na dysonanse; pełna lazurów niebiańskich, nie znała ziemskiej żółci. «Duch od stepu»—dziwny aglomerat platońskich idei, jednostronności wyznaniowej, mistycznych marzeń. Kochał i znał Słowiańszczyznę, ale słowianofilstwo jego miało wybitne piętno polsko-katolickie; Polska w jego przekonaniu powinna przodować Słowiańszczyźnie. Ale przecudowna melodyjność jego muzykalnych wierszy pokrywała wszystkie braki jednostronności, przesady i monotonię. Pod względem muzykalności wiersza, wnikaającego jak śpiew do duszy, nikt nie dorównał Zaleskiemu ani pierwej, ani potem. Ztąd popularność jego, ztąd roje naśladowców, z których żaden na wyżynach mistrza nie stanął. Naśladowcy czepiali się zewnętrznych właściwości dykcji i stylu; tajemnicy uroku wiersza Zaleskiego nikt z nich nie posiadał. Z całej, dużej spuścizny poety, największą mają wartość Dumki melancholiczne i mniej liczne wesoło-pogodne. Szumki, jako okazy nieporównanej dźwięczności słowa, rytmu oraz delikatności obrazowania».

A. Brückner.

Oto sąd krytyki, by tak rzec: oficjalnej o poematach Zaleskiego, sąd o tych nieśmiertelnie barwnych i lotnych «piórkach kilku, co zostały po nim u mogiły, a wznosiły go nie-

gdys ku niebu». Czy sąd to nieodwołalny, napiętnowany nieubłaganem *ne varietur*? Być może. A w każdym razie, bodaj że z biegiem lat powstać już mogą tylko sądy tego nieznacznego jeno odmiany. Co było do powiedzenia o Zaleskim, jako poecie—powiedziano.

Rzecz inna z wrażeniem, które poezje jego wywierały, wywierają i wywierać będą na poszczególnych czytelników. Wrażenia tego nikt nie zdoła zamknąć w obowiązujące granice, nikt nie zdoła go przydać po wieki wieczne do książki pieśni, na podobieństwo biblijnego komentara, sterującego uczuciem, rozumieniem i opinią czytelnika. Bo poeta, a przede wszystkim poeta-liryk, nie mniemajmy, że własne tylko odtwarza uczucia, własne, jak się dziś mówi: duchowe nastroje. On ma dar ujmowania w odpowiednie słowa tego, co my czujemy sami, tego, co nieraz głęboko leży na dnie duszy naszej własnej, a co nierzadko czeka tylko tam na zbudzenie, na ocknięcie się, na przypomnienie się nam. W tem tajemnica nieśmiertelności poezji wszelkiej—rzeczywistej; w tem wytłumaczenie, dlaczego największa powaga krytyczna bezsilna jest wobec wrażenia, które poezja powinna lub niepowinna na nas wywierać. Cała—nie abstrakcyjna—ale realna, praktyczna wartość i doniosłość poetyckiego utworu (być może: każdego wogóle dzieła sztuki) zależna jest nie od «estetycznej» jego miary, ale od dusz, które słowa poety biorą w siebie.

Są, którzy, kiedyś tam, za młodych lat, czytali poezje Zaleskiego, a dziś wezmą znowu może do ręki książkę od dawna nietkniętą. Znajdą w niej, być może, to, czego nikt w poematach Zaleskiego szukać nie nakazywał. Znajdą tam: upowity w kwiaty nieśmiertelne wiek swój własny młody, sen na kwiatkach, sen złoty. Znajdą odbłask daleki tej dawnej duszy własnej, co ongi w poematach Zaleskiego gustowała... A są i tacy, którzy nigdy w «wierszykach» Zaleskiego zasmakować nie mogli i dziś wzruszą ramionami na to «okolicznościowe» rozpisywanie się o nich. I wiemy jeszcze najdokładniej, że jutro, pojutrze, i za nowych sto lat będą dalej po kolei czytać wiersze Zaleskiego, najpierw «po raz pierwszy w życiu», a potem «po latach» ci, co po nas przyjdą i co tu, prochy nasze depcząc lekką stopą, śnić znowu będą to, cośmy prześnili i tęsknić za tem, czego w życiu ani «jutro, ani nigdy może nie zobaczą», i kochać to, co serce nasze własne za młodu «tak płomiennie kochało»...

Cz. J.

ZIEMSKA DOLA POETY.

Urodził się Bohdan Zaleski d. 14 lutego 1802 w Bohatyrce na Ukrainie, w ubogim dworcu szlacheckim, na futorze. Słabowitemu dziecku, hodującemu się bez matki, „step dał zdrowie, lud nadał kierunek jego umysłowi“.

I mnie matka, Ukraina,
I mnie matka swego syna
Upowia w pieśń u Jona...
I wołała rozczulona:
Piaśnij dziecię me, Rusałko!
Mlekiem dum i mleczem kwiecia
Pój do lotu mde to ciało
Pięknej sławy mej stulecia
Podaj do snu na obrazki!
Barwą złotą i błękitną
Tęczę wokół niech rozkwitną
Wszystkie ludu mego kaski!

A potem, wczytawszy się w pamiętniki dawnej Kozaczyzny, jeszcze nie pokłóconej z Polską, polubił życie tułaczce atamanów i watażków, śmiałe ich wyprawy, pokochał nazawsze obraz-widmo, co przeciągał przed oczami jego, Dniepru nadbrzeżami. W szkołach bazylijskich w Humanu kolegował z Goszczyńskim, z Grabowskim; wstąpiwszy do warszawskiego uniwersytetu (1820 r.), przebył w Warszawie lat dziesięć i w Warszawie ozwały się pierwsze pieśni młodego druha tamtejszych koryfeuszów piśmiennictwa. W 1830 r. zasiadał w sejmie, jako przedstawiciel powiatu taraszczańskigo.

Współ z wielu wychodźcami znalazł się w Paryżu i poznał się tam osobiście z Mickiewiczem, z którym łączył go dotychczas tylko stosunek listowny. Religijny mistycyzm opanował go rychło. Należał do najgorliwszych „bogomolców“, następnie „towiańczyków“. Współ z Józefem Zaleskim, porzuciwszy gwarną stolicę, pędził dosłownie pustelniczy żywot w Wogezach lub w odludnych zakątkach Prowancji, pisząc „na eremiecie“ swego „Ducha od stepu“. Potem (1840 r.) odwiedza Mickiewicza w Lozannie, —potem, niedługo zabawiwszy w Fontainebleau pod Paryżem, w alackim klasztorze Trapistów odbywa surowe rekolekcje i wślada za tem pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Powoli, około 1846 r. rozpraszać się poczynają mgły mistycyzmu, otulające duszę poety. Budzi się do czynu; pochłaniać go poczyną idea Wszechsłowiańszczyzny; ożeniony z warszawianką, Rosengartenówną, wyjeżdża do Pragi na pierwszy zjazd słowiański (1848 r.). I znowu wraca pod Paryż, ale już stalo mieszka w Fontainebleau, następnie w stolicy samej, wreszcie w innej podparzyckiej dzielnicy, w Villepreux, gdzie we dworcu, wieś szczerą przypominającą, ascetyczny niemal wiodąc żywot, snując nieprzerwane nigdy pasmo dum poetyckich, życie zakończył na poranku d. 31 marca 1886 r.

„Na skromnem łożu żelaznem leżały jego zwłoki (pisze pod tą datą ówczesny korespondent „Kraju“, Ed. Przewoński - *Zyżma*); wybitne rysy wieszczca przybrały posagowy spokój; silnie sklepione czoło wznosiło się nad zawartemi powiekami, nos orli przybrał ostrzejsze kontury, długa broda spływała po zastygłej piersi, po czarnej czamarce, którą Zaleski nosił zawsze za życia; z boku, nad sercem, błyszczał krzyż *virtuti militari*. Ze czoła, z niedającym się opisać uczuciem wpatrywaliśmy się w te zwłoki, jak w relikwie przeszłości... Nad śmiertelnem łożem wisił portret Adama, tego, o którym jeden z towarzyszy po lutni powiedział: — „My z niego wszyscy; on nas porwał na wzdętą falę swego natchnienia i rzucił w świat...“

Prochy Bohdana Zaleskiego spoczywają „w ziemi, co nie jest ojcow naszych ziemia“, choć nieraz za nią ginęliśmy marnie—na cmentarzu paryżkim Montmartre.



20 lutego 1902 r.

Niespożyte, podziw budzące siły żywotne Papieża Leona XIII, pozwoliły mu, przy pełni władz umysłowych i nieprzerwanej pracy, dożyć schyłku dziewięćdziesiąt drugiego roku życia. W dniu 2 marca r. b. obchodzić będzie Ojciec święty 93 rocznicę urodzin. Jednocześnie niemal, w dniu 20 (7) lutego wstąpił Leon XIII w dwudziesty piąty rok swego pontyfikatu i cały świat katolicki przygotowuje się wyrazić w dniu onym Namiestnikowi Chrystusowemu cześć oraz

powinszowalne życzenia. Pociągną do Rzymu pielgrzymi ze wszystkich stron świata; złożone zostaną dary i adresy. W roku bieżącym upływa nadto: 65 lat kapłaństwa Ojca św. (23 grudnia), 59 lat biskupstwa (27 stycznia), 56 lat od objęcia rządów djecezją (19 stycznia), 52 lata kardynałstwa (19 grudnia). Oby Opatrzność pozwoliła sędziwemu następcy Piotra św., długo jeszcze w zdrowiu i ducha pogodzie cieszyć się zmierzchem chlubnego żywota na pożytek Kościoła, na radość i pocieszenie wiernych.

JOACHIM
(GIOACCHINO)
WINCENTY
RAFAEL LUDWIK
PECCI
URODZONY
W MIASTECZKU
CARPINETO
ROMANO
z MARCA
1810
WYBRANY
NA NASTĘPCĘ
PIUSA IX
20 LUTEGO
1878
ZASIADA NA
STOLICY APO-
STOLSKIEJ
JAKO
LEON XIII
PAPIEŻ
W NIEPRZER-
WANEJ KOLEI
NAMIESTNIKOW
CHRYSTUSOWYCH
264-ty.



LISTY KRAKOWSKIE.

[Czy Kraków zaspany, czy zaciszny? Kapitałny brak kapitału. *E pur si muove*. Wystawy krakowskie. Polska sztuka stosowana i pierwszaję wystawa. Dobry początek i jego geneza. Jak wojowniczy p. Jasiński szukał i jak znalazł sobie wroga. Witraże z Wawelu, jako ozdoba zbiorów p. Jasińskiego].

— Jaki ten Kraków zaspany!

— Ja powiedziałbym: zaciszny.

— Djabła tam zaciszny! Zaspany, powiadam panu; jeśli nie chrapie, to tylko z obawy, żeby własnem chrapaniem nie zbudzić się z błogiej drzemki. Niech pan spojrzy na te sennie postacie, snujące się po rynku. Takie sennie, że zrazu myślałem, iż to duchy, które, widocznie za pokutę, waleśają się po chodnikach bezładnie. Aż gdym brzuchem o jednego i drugiego potrafił, przekonałem się, że jednak mają pod paltotem ziemską konsystencję. Żyją szelmy, tylko wszystko tak obrzydliwie zaspane! Że żyją, miałem na to dowód namacalny: dostrzegłem w Krakowie dzisiaj, wyobraź sobie pan, najwyraźniejszy znak życia, powiadam: znak życia!

— Jakif!

— Ziewanie!

Długo się borykałem z przyjezdnym warszawiakiem, który przekonać się nie dał, przez trzy dni powtarzając: «zaspane miasto!» przechadzał się po ulicach i ziewał demonstracyjnie, a gdy mu chciałem pokazać coś z rzeczy godnych widzenia, miazdżył mię ironicznem spojrzaniem, wołając:

— Kościół, muzea, starożytności! Może mię pan zechce zawieźć do Wieliczki? Niech pan przyzna, że mię pan chciał uraczyć i tą «jedyną w całym kraju kopalnią!» Ależ, drogi panie, ja to znam, umiem na pamięć, oglądałem to wszystko jeszcze dzieckiem razem z rodzicami. Ale niech mi pan pokaże ruch, zgiełk, życie! No, niechże mi pan pokaże! Powiadasz pan, że tu odmalowali

ściany, a tam rozwiesili parę płócien? I cóż ztąd? U nas, jak potrzeba, to się w jeden dzień ścianę odmaluje, a w godzinę porozwiesza płótna, bo u nas jest ruch, zgiełk, życie...

Nie udało mi się przekonać warszawskiego gościa, że w jego sądach jest wiele przesady. On nie przekonał mię również. Wbrew dosadnym jego aforyzmom, obstać przy twierdzeniu, że Kraków żyje, rusza się i rozwija. Kraków nie jest już miastem, do którego pielgrzymuje się tylko po to, by «podumać nad pomnikiem sławy». Jest, prawda, miastem zacisznem, ma zaś pozory miasta zaspanego, bo jest miastem ubogiem. «*Hinterland*» jest to paskudny niemiec ki wyraz; jeszcze wstrętniejszym się wydaje, gdy się samemu jest «*Hinterland'em*», zamiast mieć «*Hinterland*» otwarty dla zbytu, umożliwiający ruch handlowy i przemysłowy, który pozostawia za sobą rodzajny namul złoty. Więc Kraków jest ubogi, brak mu tego ożywczego nerwu *rerum*, który gdzieś indziej sprawia, że życie wre na ulicach i kipi. Mamy wprawdzie dziennik, co zwalcza kapitał dzielnie, mamy drugi, który go równie dzielnie broni, mamy idealistów, którzy nim pogardzają... Niestety, kapitał on zwalczamy, bronimy go i gardzimy nim *in effigie*. Gdybyśmy go mieli *in natura*, zwalczalibyśmy go jeszcze dzielniej, bronili jeszcze zjadle i gardzili nim jeszcze górniej, ale wyprostowałyby się nam grzbiety, ożywiły spojrzenia i wyprężona noga tupalaby po bruku dziarsko, miasto ślizgać się po nim bez dźwięku.

Ubogi Kraków krząta się więc bez jurnactwa i fantazji, ale się krząta. Pomi- jam już to, że pióra uczonych i pisarzy, pendzle i dłuta artystów poruszają się bez zgiełku i nie przerywają ciszy, która odbija się jednak nieraz rozgłośnem i przeciągłem echem, hen dale-

ko po za rogatkami miasta. Ale Kraków ma w sobie widocznie żywotność wielką, skoro dla energii swej szuka ujścia i bez materialnego bodźca, i bez przy- nęty osobistego rozgłosu, w zbioro- wych przedsięwzięciach ze ściśle ideal- nemi celami. Na wyrwyki weźmy na- przykład krakowskie wystawy. Mielśmy ich w ciągu tej zimy... liczyć nie będę, ale co tydzień przecięciowo otwieramy nową. Jak na «zaspane» miasto—chyba dosyć. Kto je urządza? Albo ja wiem? Mógłbym się oczywiście dowiedzieć, ale nikt mię tu za guzik nie chwyta, by się swem dziełem szczycić, choć każdy pyta: «czyś pan już tę wystawę wi- dział?», bo każdy interesuje się wysta- wą każdą. Gdy mówię «każdy», mam oczywiście na myśli ten zastęp krakow- skich *umysłowców* (niech mi «Poradnik językowy» wybaczy ten barbarzyński nowotwór!), który jest w Krakowie sto- sunkowo ogromnie liczny.

Z wystawami tedy rzecz się ma, jak następuje. Lat temu parę Sukiennice mieściły w swych murach wystawę «To- warzystwa przyjaciół sztuk pięknych» i Muzeum narodowe. I wystawa i Muzeum świeciły pustkami. Zabłąkany tam prze- jezdny stapał na palcach, ostrożnie, wy- straszony echem własnych kroków. Obec- nie «Towarzystwo» usadowiło się we własnym gmachu na placu Szczepań- skim, a Muzeum rozsiadło się w całych Sukiennicach, i w obydwoch wciąż pa- nuje życie; dla wystaw zaś, które ani tu, ani tam znaleźć nie mogą przytułku, otwiera się obszerne izby dawnego gim- nazjum Nowodworskiego. «Towarzystwo», prócz stałej wystawy współczesnej sztuki polskiej, dało nam tej zimy wystawy zbiorów p. Siedleckiego i zbiorów p. Ja- sieńskiego, dzieł Tooropa, Klingera i t. d. Muzeum odnowione odżyło i stało się środowiskiem życia: świadczą o tem i sale, dostępne już dla publiczności, i świeżo zawiązane grono przyjaciół Mu- zeum, i Towarzystwo polskiej sztuki sto- sowanej,—wystawy wreszcie, którym, ko- rzystając z chwilowo nieurządzonych jeszcze sal, Muzeum dało gościnę: wy- stawa «sztuki», wystawa japońska i wy- stawa wspomnianego wyżej świeżo zawią- zanego Towarzystwa. W dawnym wresz- cie gimnazjum Nowodworskiem (przy- szłem przedłużeniu Biblioteki Jagielloń- skiej, a obecnym przytułku uniwersyte- tu ludowego) zmieniały się kolejno wy- stawy: zabawek wyrobu krajowego, To- warzystwa polskich artystek (Willa gó- ralska); obecnie ruchliwa «Ilustracja pol- ska» urządziła tam polską wystawę fo- tograficzną. Wszystkich wystaw nie wy- mienię, bo nie pamiętam.

Tem mniej mogę wszystkie te wysta- wy opisywać. Zresztą nie o wystawy mi chodzi, tylko o krakowskie «zaspa- nie», które jednak nie przeszkadza nie- tylko około różnych rzeczy się zakrzę- nać, ale czasem nawet migiem bicz z pia- sku ukreślić, i to bicz wcale pokaźny.



Dziedziniec główny zamku królewskiego na Wawelu w stanie obecnym.

Takim biczem jest bez zaprzeczenia wystawa «Towarzystwa polskiej sztuki stosowanej». Czyż polska sztuka stosowana istnieje? Sztuka *polska*, a nie sztuka wszystkich narodów świata, naśladowana więcej lub mniej zręcznie przez Polaków? Nie istnieje. I dlatego właśnie, że nie istnieje, ci, co są zdania, że istnieć powinna, zawiązali Towarzystwo, które po paromiesięcznym ledwie istnieniu urządziło obecną wystawę. Wystawa nieistniejącej sztuki? Nie mówilem: «bicz z piasku»? I, jak na złość, wystawa jest udana! Ale choćby się nie była udała zgoła, jeszcze jej inicjatorom złożyłbym mój korny pokłon za to, że zerwali ze starą galicyjską tradycją. Tradycja ta wymagała zwolania wiecu, na którym uchwalonoby odezwę do posłów w Wiedniu i Lwowie, by ci wezwali rząd i Wydział krajowy, iżby co prędzej zajął się stworzeniem polskiej sztuki stosowanej; w przeciwnym razie posłowie przejść mają do opozycji! Zamiast taką rezolucję uchwalić, ci panowie sami zakasali rękawy i—hajże do roboty! W kilka tygodni sztuki się nie tworzy, sztuki, zdanej bodaj do homeopatycznego stosowania, ale panowie ci w kilka tygodni zrobili (nie oglądając się na nikogo) tyle, że doprawdy zazdrościć im mogą ci, których otacza «ruch, zgilek, życie»...

Wystawa rozpada się na trzy działy: materiał historyczny (dawne zdobnictwo polskie), materiał ludowy i próby współczesne. Najdonioślejszym jest dział, w którym zestawiono motywy zdobnictwa ludowego z najrozmaitszych stron kraju. Dowodzi on przede wszystkim, że, prócz Zakopanego, wiele mamy zakątków w kraju, które czekają na swego Witkiewicza. Powtóre: czekanie to skracaj, bo góra przychodzi sama do Mahometa: artyści mają przed oczyma bogaty zbiór motywów dekoracyjnych ludowych i czerpać z nich mogą dowoli. A czerpanie to połączone jest z trudnościami nielada. Mnie się widzi, iż pierwszym jego warunkiem jest świadomość, że nie gotowe zdobnictwo polskie spoczywa w tych pisankach, wystrzygankach, haftach, malowaniach i rzeźbieniach ludowych, ale tylko surowy materiał, któremu piętno sztuki nadać może dopiero artysta swym wysiłkiem. Takie przynajmniej myśli cisnęły mi się na innej wystawie (której, przez grzeczność dla dam, za nic w świecie nie wymienię!), gdzie starano się rozwiązać zagadnienie, jak zrobić z serdaka krzesło, z guńki parawan, a z kapliczki—resor? Na wystawie w Sukiennicach znać w dziale «prób współczesnych» rzetelny wysiłek prawdziwych artystów przyswojenia sobie motywów ludowych, przejęcia się niemi szczerego i—samodzielną twórczą pracę.

Początek zrobiony. Zdobnictwa polskiego wystawa ta nie stworzyła, ale ułatwiła jego rozwój, i jeśli kiedyś zdobnictwo to powstanie, wystawa ta zajmie w jego dziejach honorowe miejsce, jako



Widok głównego dziedzińca zamku królewskiego na Wawelu, jakim ma być po dokonaniu restauracji. Rysunek prof. Odrzywolskiego. Architekt, kierujący odnową katedry na Wawelu, odtworzył tu raczej widok dawnego dziedzińca zamkowego i ożywił go rycerskim turniejem. Z porównania powyższego wizerunku z widokiem obecnym dziedzińca —

pierwsza poważna *zbiorowa* praca nad jego rozwojem. Indywidualne próby datują nie od wczoraj i ciągną się nieprzerwanie; dość wspomnieć Witkiewicza i świeży projekt Mehoffera odnowy katedry plockiej. Ale co wywołało tę zbiorową gorliwość całego zastępu ludzi, pracujących tak zawzięcie nad stworzeniem swojskiego zdobnictwa? Dlaczego ruch ten powstał właśnie w Krakowie? Przyszłemu jego historykowi ułatwmy zadanie!

Po wystawie, zacierając z zadowoleniem ręce, przechadza się rozpromieniony p. Feliks Jasieński, najzarliwszy bojownik o swojskość sztuki. I on się do wywołania tego ruchu przyczynił, ale sam jego zapal nie byłby wystarczający. Przypatrzmy się mu jednak, a bezwiednie wskaże on nam jego rzeczywiste źródło. P. Jasieński zjechał do Krakowa ze swymi zbiorami i swym zapalem i jał szukać sobie wroga, którego by uśmiercił. Poszukiwania szły opornie. W Warszawie, we Lwowie znajdował przeciwników na poczekaniu; w Krakowie znajdował tylko zwolenników i złość nim miotła, iż wojowniczości swej dobyć nie mógł z pochwy. Aż trafił na Wawel i zawołał: mam go! Nie zwlekając, chwycił za swe zamasyście pióro i jał pisać artykuły, w których odnowę katedry nazywa «wzorową szkołą niszczenia pamiątek i dzieł sztuki». Najsroższym zaś wybuchną gniewem na widok niemieckich fabrycznych witraży, które tam umieszczono dla *ozdoby* (!) królewskiej katedry!

okazuje się, że główna różnica architektoniczna między niemi polega na usunięciu przybudowanych pomiędzy kolumnami murów i usunięciu zamurowań okien. Zmiany te rozumieją się same przez się i są bardzo łatwo wykonalne. Zresztą plan restauracji zamku wawelskiego nie jest jeszcze zrobiony, ani też jeszcze nie jest wiadomem, kto nią będzie kierował.

Panie Jasieński! Niech się pan uspokoi. Tych witraży nie trzeba tłuc w kawałki, jak się może marzy w pańskiej zapalnej głowie, ale kupić je pan powinien, jako cenne pamiątki, bo one to wzniesiły zapal do pracy nad rozwojem swojskiego zdobnictwa. Ta ozdoba (!) Wawelu, *made in Germany*, sprowadzona z fabryk w Innsbrucku i Freiburg in Breisgau, ten rzemieślniczy towar, ozdobiony koszyczkami w stylu *Altdeutsche Bierhalle*—to była ta kropla, co wypełniła miarę krakowskiego «zaspania» i stworzyła ruch ku odrodzeniu zdobnictwa na podstawie swojskich motywów ludowych. Witraże można będzie wyrzucić (jak wyrzucano na nie pieniądze), a ruch ten pozostanie. Kup pan te witraże do swoich cennych zbiorów!

Wierzbiet.

MALBORG.

W roku bieżącym ukończoną zostanie restauracja historycznego gniazda krzyżackiego, ogromnego zamku w Malborgu. Za czasów Fryderyka II groziła zamkowi doszczętna zagłada; dopiero w 1813 r. rząd pruski postanowił przywrócić dawny wygląd wspaniałemu zabytkowi, ale dopiero aż w 1872 przystąpiono do dzieła. I trzeba oddać sprawiedliwość, że dokonano restauracji z wielkim nakładem kapitału, pracy i umiejętności. Dziś jest Malborg obok Wartburgi najgodniejszą widzenia zamkiem starodawnym w Niemczech. Podajemy fotograficzne widoki jednej z sal oraz charakterystycznych piwnic zamkowych. Sala ta, zwana *der kleine Remter*, godna uwagi ze względu na jeden jedyny filar, podtrzymujący całe jej

sklepienie, oraz pamiętna tem, że w czasie oblężenia Malborka przez wojska polskie i litewskie, podczas obrony zamku przez waliwskiego Henryka z Pławna, puszczarz niektórzy wycelili z działa przez okno, w ów właśnie filar i o mało że go kulą nie zgruchotał, gdy w sali cała starszyzna krzyżacka była zgromadzona. Kula utkwiała w ścianie i do dziś dnia pokazują ją turystom, oraz napis obok niej staroświecki.



Sala narodziła w odrestaurowanym zamku Malborskim, t. zw. «mały Remter».

PIŚMIENICTWO HISTORYCZNE.

Nowy pogląd na pieśń o «Bogarodzicy».

Badacze zabytków średniowiecznego piśmiennictwa polskiego zdawna nęci zagadka, tkwiąca w najstarszej pieśni polskiej: «Bogarodzica». Pomimo niezliczone domysły wytrawnych lingwistów i historyków, pomimo mnogość odnośnych prac, pozostała tajemnicą: i czas powstania pieśni, i autor jej, i okoliczności, które ją wywołały, i charakter stylowych zwrotów, i niektóre ciemne w treści ustępy tej pieśni. Uczni usunęli dawno, bodaj już na początku zeszłego stulecia, legendę, przypisującą autorstwo pieśni o «Bogarodzicy» św. Wojciechowi, przesunęli epokę jej stworzenia na czas bliższy do nas — do wieku XIII lub pierwszej ćwierci XIV, rzucili garść domysłów na korzyść pochodzenia pieśni z Czech, a bodaj przekładu jej z niemieczyny, starali się uzupełnić najciemniejszy wiersz jej: «Twego dzieła krzyciela», jako tekst, popsuty różnemi poprawkami i dodatkami — i ostatecznie stanęli przed mgłą grubą i nieprzebitą, otaczającą przeszłość zamierzcha.

Obecnie niezmordowany badacz pomników piśmiennictwa polskiego, Aleksander Brückner, wydrukował w «Bibliotece Warszawskiej» rozprawę p. t.: «Bogarodzica. Rozwiązanie zagadki». Sądzi on, że starsza, tyłu uczonych nęcąca zagadka, przez niego została «rozwiązana raz na zawsze». Poczytujemy sobie za obowiązek zaznajomić czytelników z głównymi wnioskami tej rozprawki, chociaż z góry zastrzegamy się, iż nowej hipotezy Brücknera w świetle krytyki uważać nie możemy za pewnik niezbity, i w pracy je-

go widzimy raczej mnogość interesujących szczegółów na temat stosunków węgiersko-polskich i hymnologji polskiej, niż rozwiązanie ostateczne, ku któremu wszelako uczony profesor niewątpliwie uczynił krok znaczny.

Autor studjum słowo rozwiązania znajduje w legendzie o św. Kindze. Jak wiadomo, egzaltowana religijnie małżonka Bolesława Wstydlwego ślubowała czystość. Wychodząc za mąż za króla polskiego, położyła za warunek, aby oboje zachowali czystość swoją przez pierwszy rok małżeństwa na cześć Stwórcy wszechświata.

Na drugi rok wymogła na nim dalsze zachowanie dziewiczości ku czci «Matki miłosierdzia i Panny chwalebnej». Na trzeci rok prosiła o to samo na cześć Jana Chrzciciela. Bolesław Wstydlwy buntował się przeciw temu, groził, że weźmie sobie nałożnicę, ale cnotliwa niewiasta — jak głosi legenda — za sprawą Jana Chrzciciela potrafiła postawić na swoim. Po śmierci Bolesława, jako dziewczica, wstąpiła do klasztoru Sadeckiego, gdzie, według opowieści Długosza, wraz z klaryskami opiewała chwałę patronki swojej, Matki Bożej. Powstała potrzeba wśród dziewic klasztornych, niepiśmiennych i nie znających łaciny, śpiewania w języku polskim. Zadość czyniąc tej potrzebie — zdaniem prof. Brücknera — jakiś kleryk stworzył właśnie pieśń o Bogarodzicy, która tedy po raz pierwszy rozbrzmieć miała w klasztorze Sadeckim w pierwszej połowie w. XIII. Nazwisko autora w owej epoce, która nie nawykła do otaczania blaskiem imion twórców, zapisaniem dla potomstwa nie zostało, choć godnem było uwiecznienia, gdyż hymn ten był pierwszą pieśnią polską. Brückner ob staje więc za tem, że została ona oryginalnie utworzoną na gruncie polskim. Z tej racji formy z wokalizacją czeską «stawiena», «zwolena» uważa on za archaizmy czysto-polskie. Ciemny dla dotychczasowych badaczy wiersz: «twego dzieła krzyciela», dotąd brany za popsuty ułamek tekstu, Brückner uważa za całkiem jasny. Robiono niepotrzebne domysły nad poprawieniem i uzupełnieniem wcale niepopsutego tekstu, który należy czytać poprostu, mając na uwadze, że «krzyciel» oznacza «Chrzciciela», t. j. Jana Chrzciciela, choć brak przy tem słowie imienia, że «dzieła», nie zaś «dziela», jak dotychczas czytano, równoznacznem jest z przyimkiem «dla», t. j. «dla», stawianym w staropolskim języku na drugim miejscu; że przeto cały wiersz czytać należy: «dla Twojego chrzciciela, o Synu Boży» (w pieśni «bożycy», co jest formą również polską, w rodzaju «podczaszyca»; «bożycy» oznacza, według Brücknera, syna Bożego).

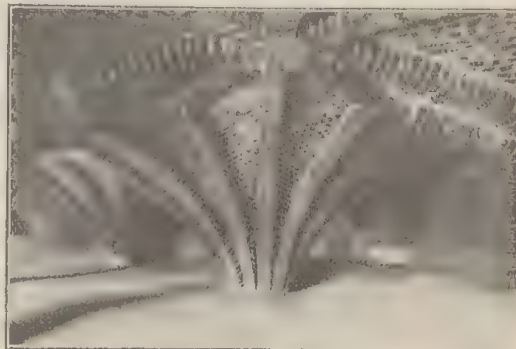
Związek pieśni z legendą o św. Kindze utwierdza Brückner w ten sposób, że gdy pierwsza zwrotka zwraca się do Marji, za której sprawą Kinga zachowała dziewictwo w drugim roku pożycia, druga zwrotka ma na myśli pomocną w tym względzie przyczynę Jana Chrzciciela, któremu czystość swoją Kinga ofiarowała w trzecim roku pożycia swojego z mężem. Ina-

czej, zdaniem Brücknera, niepodobna wyjaśnić «niezwykłego, nienaturalnego związku» w pieśni imienia Bogarodzicy ze zwrotem do Jana Chrzciciela.

Stanisław Dobrzycki, oddając w «Czasie» wielkie pochwały rozprawie Brücknera, uważa jednak, że uczony badacz nie udowodnił dostatecznie związku pieśni o Bogarodzicy z legendą o św. Kindze. Podobnie i Piotr Chmielowski w «Gazecie Polskiej», oddając hold pracy uczonego badacza, w rozwiązanie zagadki nie wierzy. Robi on słuszne krytyczne uwagi, wskazując, że gdyby Brückner był bliżkim prawdy, to w pieśni na początku znalazłibyśmy słówko o «Stwórcy wszechświata», któremu Kinga i jej małżonek ofiarowali czystość w pierwszym roku pożycia. Dalej zauważa, że Kinga nie śpiewałaby na ten temat pieśni z towarzyszkami, gdyż, według legendy, małżonkowie zachowywali pozory naturalnych stosunków małżeńskich, przed światem ukrywali śluby swoje tak dalece, że Kinga, wstąpiwszy do klasztoru po śmierci męża, umyślnie, w celu dochowania w tej mierze tajemnicy, przyjmowała błogosławieństwo jako wdowa, a nie jako dziewczica.

Pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego w oświeśleniu krytycznem prof. Henryka Ulmanna.

Z sumiennością prawdziwego uczonego, z bezstronnością, którą rzadko napotykamy ostatnimi czasy w pracach niemieckich historyków, gdy zawadzają o sprawy polskie, oświecił prof. Heinrich Ulmann w pracy p. t.: «Ueber die Memoiren des Fürsten Czartoryski» wydane przez Mazada pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego i korespondencję jego z cesarzem Aleksandrem I. Przy pomocy mozolnych badań i zestawień udowodnił on, wbrew dotychczasowym mniemaniom wielu zachodnich uczonych, że pamiętniki Czartoryskiego posiadają zupełną historyczną wiarygodność, że spotykane w nich drobne błędy faktyczne nie są wynikiem jakichś umyślnych przeistoczeń, lecz naturalnego zapomnienia — gdyż najwidoczniej dopiero po r. 1831 wziął się Czartoryski do dzieła i począł utrzymywać na papierze wspomnienia z ubiegłych lat czterdziestu; że pomimo to autor pamiętników, jakkolwiek pod wieloma względami doznał rozczerwawienia, potrafił wiernie i z zadziwiającą świeżością nakreślić wizerunki opisywanych przez się osób, a między innemi cesarza Aleksandra I, a z całości dwutomowo-



Piwnice krzyżackie w podziemiach zamku Malborskiego.

wego dzieła wygląda sam autor, jako dojrzały i zrezygnowany mąż, który z wysokiego stanowiska patrzy na zgryzoty i troski własnego żywota i na przepływające zmiennymi falami dziejowe wypadki.

Prof. Ulmann zaznacza na wstępie oryginalną indywidualność ks. Adama i wyróżnia go zaszczytnie z tłumu zdolnych lub przebiegłych karierowiczów, dbałych tylko o własne wyniesienie się. Zawsze milczący, zimny, rozważny, wysoko wykształcony, niepodległy w charakterze, niezdolny do zdradzenia swoich obowiązków, ks. A. Czartoryski posiadał wszelkie przymioty, pozwalające mu kierować sprawami zagranicznymi Rosji, a jednocześnie nie szkodzić w niczem własnemu krajowi. Z jednej strony tak lojalny w działaniach, że Tatiszczew nazwał go, jako ministra, wyborem rosyjaninem, z drugiej — jak wykazuje Ulmann na zasadzie całego mnóstwa rysów — był on szczerze oddany własnemu krajowi, a zawsze działając dla jego dobra, potrafił mimo to nie zniżyć się nigdy do obłudy.

Wysłany do Włoch na służbę przez cesarza Pawła, pragnącego polecić tamę rozwijającemu się zbliżeniu młodego cesarzewicza z księciem, powołany zostaje Czartoryski przez Aleksandra I natychmiast po wstąpieniu jego na tron i przeznaczony do prowadzenia spraw zagranicznych. Książę Adam przyjmuje tę wysoką godność w rządzie rosyjskim jedynie pod tym warunkiem, że nie będzie pobierał żadnego wynagrodzenia, a w każdej chwili dozwolonym mu będzie cofnąć się, skoro tylko się przekona, że jego charakter ministerjalny staje w sprzeczności z obowiązkami względem kraju. Nie ustając w pracy, reformuje uniwersytet wileński, otwiera w granicach dawnej Rzeczypospolitej mnogie szkoły, polonizuje oświatę w dzielnicach litewskich, bodaj za wyrażnym zezwoleniem Aleksandra I, noszącego się wówczas — według Ulmanna — z planem «obdarzenia swych dzierżaw polskich odrębną egzystencją, jeśli nie w pełni polityczną, to samorządną». Jest zarazem nader pomocny Aleksandrowi I, któremu podaje nader ważny memoriał w przewidywaniu blizkiego konfliktu z Napoleonem. Prof. Ulmann dowodzi bardzo szczegółowo i przekonująco, że rady Czartoryskiego, dawane Aleksandrowi I podczas kampanii 1805 r., były bardzo trafne, i gdyby były usłuchane, nie przyszkłoby prawdopodobnie do klęski austriackiej. Naogół postać poważnego męża stanu, zawsze myślącego o wskrzeszeniu swojego kraju i opierającego się w marzeniach swoich na dobrośliwych zamiarach monarchy, który w młodych latach holdował ideom wielkiej rewolucji francuskiej, postać politycznego działacza, którego uczciwość i dobra wiara zaświadczoną została przez rosyjskich współczesnych dyplomatów, postać — dotąd mało pojęta a często czerniona — występuje w pracy prof. Ulmanna i wypukłe i sympatycznie.

L. B.



ARCYKSIĄŻE FRANCISZEK - FERDYNAND D'ESTE, następca tronu austriackiego (ur. 1863 r.), synowiec cesarza Franciszka, gościł na dworze Cesar-skim w Petersburgu od d. 25 do 31 stycznia.

Z CATTARO DO CETYNJI.

NOTATKA TURYSTY.

(Dokończenie).

Wśród stromych skał, otaczających Cetynję, na parę wiorst wzdłuż i wszerz równa rozciąga się łąka. Środkiem jej biegnie szeroka ulica o białych niziutkich domkach, dachówką krytych. Na końcu ulicy i prawie w poprzek niej, w pewnym od siebie oddaleniu, stoi kilka budynków jednopiętrowych o skromnej architekturze, a są to: pałac księżęcy, pałac następcy tronu, hotel (jedyne w Cetynji) i teatr. Z boków w podnóża skał z jednej strony stary monastyr, siedziba dawnych władcy i tak zwany Biljar, dawny zameczek obronny, z drugiej zaś długie piętrowe koszar, przed którymi rozciąga się obszerny plac, przeznaczony dla ćwiczeń wojskowych. Drzew w całym mieście bardzo mało i licho rosną. Przed pałacem następcy tronu świeżo założony ogród i zasadzone drzewka będą kiedyś dla miasta nieładą ozdobą. Nie zapomnijmy, iż Cetynja leży na wysokości 660 metrów, zima jest tu sroga, przytem dzięki otaczającym ją zewsząd skałom, a tam dalej niebotycznym górą, słońce tu późno wstaje, a wcześniej zachodzi; o bogatej więc roślinności mowy być nie może.

Wyznać muszę, iż w pierwszej chwili, gdy wjeżdżałem do stolicy Czarnogórze, mocno byłem rozczarowany. Wydało mi się, iż jestem ofiarą złudzenia i że wjeżdżam raczej do lichej miasteczki niemieckiej, gdzieś tam w Bawarii lub dolnej Austrii. Garson we fraku wita nas po niemiecku, wprowadza do hotelu, jakich tysięcy w życiu spotkałem, jeśliś podróżował pieszo lub konno, i zatrzymywał się w mieścinach Francji lub Niemiec.

Znużony całodzienną podróżą, położyłem się zły i markotny, żem dobrowolnie zniszczył ten urok, jaki w mej wyobraźni otaczał Cetynję, stolicę Czarnych Gór.

Pierwsze promienie słońca, przedzierające się przez szczeliny okiennic, budzą mnie ze snu. Otwieram okno. Powietrze górskie, świeże, orzeźwiające wciska się do piersi. Robi się wesoło, swobodnie. Rozglądam się po pokoju. Na ścianach fotografie pięknych mężczyzn w stroju narodowym, na stole nieczytane dzienniki w opaskach. Otwieram szafę, by zawiesić ubranie. W szafie jakieś pasy haftowane, rozmaite części bogatego stroju, rozrzucone w nieładzie. Wołam służącego, wymawiam mu, że mnie umieścił w pokoju zamieszkałym, ale mój niemiec, a raczej nieco po niemiecku mówiący czarnogórec, z którym się następnie doskonale po polsku porozumiewałem, uspakaja mnie, iż w tym pokoju mieszka zwykle minister sprawiedliwości; wyjechał na parę tygodni do Bjeki i pozwolił pod swą niehytność pokój gościom oddawać. — Ale czemuż — powiadam — rzeczy na ten czas nie zabierzecie? nie pochowacie? — Po co? — rzecze zdziwiony służący — wróci pan minister, to wszystko na swoim miejscu zostanie.

Idziemy na ranną herbatę do sali jadalnej. Dwa duże okrągłe stoły zastawione pośrodku całą baterją piklów, konserwów i najrozmaitszych sosów w buteleczkach. Widocznie Anglicy przeważnie tu uczęszczają i swoje tu wprowadzili obyczaje.

Jakoż oprócz d-ra Stead'a i naszych znajomych Angielok, zastajemy przy herbacie wiekową angielską z młodzieńcem, a przy drugim stole całe towarzystwo angielskie, z 6 osób złożone. Zwiedzanie Czarnej Góry musiało stać się w Anglii modną zabawą sportową. Pod oknem na wielkim stole rozrzucone w nieładzie fotografie, kartki korespondencyjne, marki pocztowe. Na kanapie hafty złote, pasy nabijane krwawnikami, stare pistolety, jatagany, oczekują nabywców. Nikt tego nie pilnuje, goście biorą do ręki, próbują broń; tuzinami zabierają kartki pocztowe do swych pokoi. Nikt ich nie kontroluje. Śpiesznie pijemy herbatę, by jaknajprędzej zacząć zwiedzanie stolicy. Drzwi od korytarza się otwierają, wchodzi bardzo przystojny młodzieniec w bogatym stroju, przykrytym sukiennym popielatym kubrakiem. Rozgląda się dokoła, zapytuje o coś służącego, i skłoniwszy się grzecznie wychodzi. Był to książę Mirko, młodszy syn panującego księcia Nikity. Szukał swego dawnego nauczyciela, szwajcara, który mieszka w hotelu, by go z sobą zabrać na spacer.

Wychodzimy na miasto, jeśli miastem nazwać można jedyną, długą ulicę, o niskich małych domkach, mieszczących ogółem tysiąc dwieście mieszkańców.

Niedziela! Więc wszyscy mieszkańcy stolicy, w strojach odświętnych, zalegli główną ulicę. Ale tylko mężczyźni. Kobiet prawie zupełnie nie widać.

Jakże mi się inna Cetynja wydała, niż wczoraj, gdyśmy do niej wjeżdżali. Ci ludzie, poważni, zbrojni, wolnym krokiem po kilku się przechadzający, te marsowe postacie o długich, sumiastych wąsach, patrzące na cie bez ciekawości, z jakąś wielkopańską butą i pewnem niedowierzaniem u młodszych — to wszystko wnet zatarło wrażenie dnia ubiegłego. I wydało mi się, żem już tych ludzi

gdzieś widział, ale tak dawno, że pamięć już sięgnąć nie mogę. I nie było tam gór skalistych dokoła, i wierzchołów śniegami krytych. Potężna rzeka szumiała, wartkie jej wody rozbiły się o skaliste porohy; dokoła step się rozciągał. Ale ludzie ciż sami, zbrojni, buńczuczni, przechadzali się po kilku, rozmawiając o swobodzie, o walkach z bisurmanem, o przyszłych zwycięstwach...

Zaczynamy zwiedzanie stolicy od najstarszego jej zabytku, od monasteru. Zbudowany w 1485 roku przez Iwana Krnojewicza, wslawionego w historii Czarnogórze bohatera, kilka razy przez Turków zburzony i odbudowany, monaster był niegdyś rezydencją władcy, książąt i zarazem najwyższych dygnitarzy kościoła. Obecnie zawiera grobowce dynastji Petrowiców.

Na skale nad monastylem wznosi się piękny marmurowy pomnik, zdobny w wielki brązowy medaljon, przedstawiający głowę pięknego, lecz surowego mężczyzny w kołpaku futrzanym.

Czytamy napis:

Metropolit
DANILO
Gospodar Czarnogórski
Rodeń godinie 1877
Stupio na władę godine 1696.
Prestawio se godine 1735.

Dalej zwiedzamy tak zwany «Biljar», zameczek obronny o czterech narożnych basztach, zbudowany przez Piotra II, ostatniego z książąt, który piastował godność duchowną «władę». Nazwę Biljar zawdzięcza sali bilardowej, w której książę dostojnych gości przyjmował. W tej to sali Piotr II, zręczny polityk, dzielny wódz i poeta, wygłosił ode na cześć króla saskiego, który doń w odwiedziny przyjechał. Obecnie Biljar mieści w sobie ministerstwa i drukarnię, w której drukowaniem jest pismo «Glas Crnogorja».

Zawracamy ku nowemu pałacowi, zbudowanemu przez ojca panującego obecnie księcia i zamieszkałemu od 1860 r. Jest to skromny dwór piętrowy, bez żadnych ozdób architektonicznych, skromniejszy od większej części dworów wiejskich, jakie się u nas widuje. Największą, a raczej najbardziej cenioną ozdobę gmachu stanowi barometr i termometr, zawieszone u wejścia. Co chwila jeden z wasali do nich zagląda. Dwór książę-

cy obecnie pusty, jego książęca mość bowiem do Rjeki lub Antiwari zwykle na zimę wyjeżdża, zarówno jak i następca tronu, ks. Danilo.

Stary czarnogórzec, którego nam dano w hotelu za przewodnika, przedstawia nam po francuzku napisany spis ciekawości miasta. Czytamy w nim: teatr, arsenał, koszarę, pałac legacji austriackiej. Zaczniemy od teatru. Po drodze Niemile nas razi dźwięk kajda-

nów. Rozglądamy się dokoła i z największym zdziwieniem, a nawet pewnem uczuciem wstrętu, widzimy o parę kroków od siebie dwóch ludzi, spacerujących z kajdanami na rękach i na nogach. Nie widać, by ich kto pilnował. Wprowadzie o kilka kroków chodzą czarnogórzec, uzbrojony w rewolwer, jak i wszyscy tutaj, ale żadnej na więźniów nie zwraca uwagi. — Co to za jedni? — pytam przewodnika. Co oni zrobili? — A kto ich wie! — odpowiada spokojnie; — oni nie tutejsi.

A na długo skazani? — pytam. — Niewiem! Może na dwa lata, może na piętnaście. — I jakże? nikt ich nie pilnuje? Wszak mogą uciec! — Dokąd? W górachby z głodu pomarli, a we wsi zaraz ich złapią i odprowadzą. Tymczasem więźniowie jeszcze się bardziej do nas zbliżają. Twarze zwykłe, tylko bardziej od otaczających butne i zuchwałe, ale ten przykry dźwięk kajdanów dreszczem przejmują...

Jeden z nich upomina się o coś u przewodnika. Jużem sięgał do kieszeni, ale ten kiwa głową przecząco. Więzień prosi o jeden egzemplarz fotografii, którą przed paru dniami jakiś Anglik z niego zdejmował.

Wchodzimy do teatru. Jest to budynek skromny, kwadratowy. Sala niewielka, ale sympatyczna, wcale nieźle narysowana. Portjer, z rewolwerem u boku, spuszcza podniesioną kurtynę, by się nią przed nami poszczycić. Na płótnie, bardzo sztywnem i załamującym się w Niemile fałdy, widzimy starego, o długich białych włosach, na odłamku skały siedzącego wojaka. Wkoło niego stoją młodzi rycerze, słuchający z uwagą opo-

wiadań starca. I znów Sicz ukraińska staje mi żywo w pamięci. Ten starzec, to nasz lirnik, opiewający stuletnie walki z bisurmanem.

Prowadzi nas przewodnik do łoża książęcej. Podziwiamy, chwalimy. «Nasz kraj biedny, my waszych bogactw i przepychów nie mamy — rzecze stary — wy chwalcie przez grzeczność». Zapewniam go, że wszystko tu nam nadzwyczajnie się podoba. Prowadzi nas do czytelnicy, w budynku teatralnym mieszczącej się. W obszernej sali, na wielkim stole, zielonem sukniem przykrytym, widzimy sporą ilość dzienników i pism periodycznych.

Spostrzegam «Revue des deux Mondes» i «de Paris», ilustracje, parę pism niemieckich, serbskich; z rosyjskich zaś «Nowoje Wremia», «Moskowsk. Wied.» i «Niwę». Kilku starszych mężczyzn siedzi koło stołu i czyta uważnie. Wśród nich bardzo piękną postawą i bogato haftowanym kontuszem odznacza się brunet lat średnich o twarzy marsowej.

To minister dworu — mówi nam przewodnik półgłosem. Pan minister wszakże usłyszał i skłonił się grzecznie.

Arsenał — to długa kamienna szopa w rodzaju wozowni. Pilnujący go podoficer otwiera środkową bramę i z wyrazem szlachetnej dumy, wskazuje na ścianę, zawieszoną od góry do dołu mnóstwem sztandarów tureckich, zdobytych w czasach nieustających walk i mordów. Po środku wisi chorągiew czerwona z białym krzyżem, a raczej strzępki chorągwi. Tak bowiem podziurawiona kulami, tak posiekana, że koloru i kształtów dopatrzyć trudno. To sztandar z pod Dulcigno, z czasów walk ostatnich. Pięciu czarnogórców padło z kolei, niosąc to znamię. Szósty je zatknął na murach warowni. Widzimy kilka dział polowych Kruppa, mitraljeze firmy Nobla w Petersburgu; na ścianach wiszą kawalerskie szable rosyjskie, dla oficerów przeznaczone. Dalej niezliczona ilość pak białych, stosami ustawionych. Każda z nich zawiera dwadzieścia karabinów rosyjskich, ułożonych w przedziałach. Każdy czarnogórzec — tłumaczy nam przewodnik — ma ich po dwa w domu: berdanke i karabin nowego systemu. To są zapasowe.

«Jest to — powiada on nam — dar cara rosyjskiego». Przekonałem się, że wogóle czarnogórcy wielbią Rosję i niezmierną wdzięczność jej okazują.

Wychodząc z arsenału, zamieniliśmy między sobą parę uwag po polsku. Nie dosłyszał ich przewodnik, ale mu się wydało, że rozmawiamy po rosyjsku. Oblicze mu się rozpromieniło i gdyśmy wchodzili do koszar, słyszałem, jak szepnął podoficerowi: «Russ! russ!». Podoficer, również uradowany, podskoczył do nas uprzejmie, oprowadzał po całych koszarach, nie wyłączając i kuchni, którą zdawał się szczycić wyjątkowo, chociaż przygotowane misy bobu nie dawały wysokiego wyobrażenia o wykwalifikacji stołu.

Zresztą wszędzie dość czysto, powietrze świeże, a żołnierz ochoczy, wesół.



Książę Mikołaj czarnogórski.



Pałac rezydencjonalny ks. czarnogórskiego w Cetynji.

raińska
starzec,
nie wal-

zy ksią-
asz kraj
przepy-
y chwa-
n go, że
ię podo-
budyn-
szczęcej
ali, na
em suk-
widzimy
w i pism

ue des
Paris»,
m nie-
z ro-
e Wre-
Vied.» i
arszych
stołu i
ód nich
tawą i
kontu-
unet lat
arsowej.
rzewod-
vszakże

szopa
o pod-
wyr-
na scia-
mnó-
obytych
ordów.
czerwona
ki cho-
na ku-
kszał-
ar z pod
ch. Pię-
i, nio-
knął na
a dział
ny No-
wiszą
a ofice-
na ilość
. Ka-
karabi-
ziałach.
y nam
domu:
mu. To

— dar
się, że
osję i
ja.
niliśmy
n. Nie
mu się
syjsku.
gdysmy
n, jak
. Pod-
czył do
ch ko-
ch, którą
chociaż
dy wy-
ntności

powie-
wesoly.

Koszary tutejsze mieszczą w swych murach sześciuset ludzi. Są to 20-letni chłopcy, którzy odbywają tu powinność wojskową w ciągu 4 miesięcy tylko, po- czem wracają do domu, a na ich miej- sce przychodzą inni. W chwili, gdy- śmy zwiedzali koszary, trąbka dała się słyszeć i wnet ze wszystkich stron mło- dzież w podskokach zbiegła się wesoło na podwórze, poczem chwyciwszy kara- biny, w największym porządku, w czte- rech oddziałach na wielkim placu przed koszarami stanęła.

Zagrały trąbki wesoło, warknęły bęb- ny—i wyborna kapela wojskowa, wy- szedłszy przed front, rozniosła wśród skał, piętrzących się dokoła, dźwięki marsza bojowego, które echa od szczytu do szczytu aż hen, tam w niebotyczne góry rozniosły.

Wojsko, podzielone na 4 kampanie, zaczęło manewry, które trwały bez przerwy od godziny 3 do 7. Staliśmy ze dwie godziny, nie mogąc oczu ode- rwać od tych młojców, którym równych na świecie chyba niema. Od trzech mie- sięcy zaledwie zebrani, odbywają cwi- czenia wojskowe z iście pruską sprawno- ścią, bez tej sztywności wszakże, jaką w wojsku pruskim widzimy. Umundurowanie żołnierza w niczem się nie różni od zwykłego stroju narodowego. Pásowa kurtka swobodna, a przytem uwydatnia- jąca atletyczną budowę ciała, i szerokie granatowe spodnie, wpadające w białe, obcisłe, z grubego sukna kamasze. Na głowie zwykła czarnogórska czapecz- ka. Tornistrów na ramionach nie noszą. U karabinów rzemieńne paski dla prze- rzucenia przez plecy. Za pasem rewol- wer wielkiego kalibru. Nie widzę sław- nych jataganów. Pytam przewodnika, czy zostały zarzucone. On się uśmiecha: «Na manewrach—tak. Ale na wojnę za- den z nas bez handzaru nie pójdzie. Przecie turek najwięcej się go boi. Zwy- kłe bitwa zaczyna się od strzelania, to zabawka. A potem handzar w zęby i hajda! Tego już turek nie lubi. A nasz go po gardle: «Ne bojsa brat» — i gło- wa już w rękul»

Nie wiem, czy stary chciał mi zaim- ponować nieco, czy też rzeczywiście ja- tagan w ręku czarnogórcę jest tak strasz- nym; to jedno wiem, że wojska równego temu, które przed nami ewolucje ro- biło, w życiu nie widział. Czuć było, że każdy z tych ludzi całą duszą jest żołnie- rzem, a w danym razie zostanie bohate- rem. Że nietylko umrzeć za ojczyznę, ale i zwyciężyć potrafi. I takim jest każdy czarnogórzec od dzieciństwa prawie do późnej starości.

Zwiedzamy z kolei pałac legacji au- strjackiej. Położony prawie na samym wjeździe do Cetynji, u podnóża skał, jest to niewątpliwie najpiękniejszy w stolicy budynek.

Dwupiętrowy gmach w staro-niemiec- kim stylu zawiera mieszkania ministra- rezzydenta, biura legacji i piękną kaplicę. Mnóstwo służby kręci się wokoło. Pań- stwo austriackie nie poskapiło na repre- zentację w Montenegro.

J. Jodko.



Anglja.

Francja.

Rosja. Stany Zjedn. Niemcy. Włochy.

SIŁY LĄDOWE I MORSKIE

MOCARSTW GŁÓWNYCH.

Ile żołnierza wystawić mogą główne mo- carstwa na plac boju, w przybliżeniu tylko da się obliczyć. Rosja postawić może na stopę wojenną do 3 1/2 miliona, Niemcy—3 miliony, Francja—2 1/2 miliona. Nie te jed- nak cyfry chcemy porównawczo uwydatnić. Załączona rycina wykazuje metodą poglą- dową dzisiejszy stosunek do siebie ilościowy sił zbrojnych lądowych siedmiu mocarstw głównych—na pokojowej stopie. Pierwsze miejsce zajmuje: Rosja (860 tys. ludzi), drugie—Francja (615,500), trzecie—Niemcy (585,500), czwarte—Austria (385,700), pią- te — Włochy (231,300), szóste — Anglja (163,500), siódme—Stany Zjednoczone Am- ryki (25,000).

Inaczej układa się także stosunek sił mor- skich. Pierwsze miejsce co do potęgi mary- narki zajmuje Anglja, drugie—Francja, trze- cie—Rosja, czwarte—Stany Zjednoczone, piąte—Niemcy, szóste—Włochy. Za daleko- by zawiodły szczegółowe cyfry. Dość po- wiedzieć, że Anglja rozporządza w chwili obecnej 42 pancernikami, a Włochy mają ich tylko 15; stosunek liczby krzyżowców jeszcze znaczniejszy: Anglja — 112, Wło- hy—27. Natomiast Francja np. posiada naj- większą liczbę torpedowców (181). Liczeb- ność jednak większa lub mniejsza danego rodzaju statków nie ma decydującego zna- czenia; zależną jest od systemu, według którego prowadzona jest marynarka danego państwa.

2.



Rosja.

Francja.

Niemcy.

Austria.

Włochy.

Anglja.

St. Zjed.

przybyły

chłop

POD GWIAZDZISTYM SZTANDAREM.

NASI EMIGRANCY W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Pionierami polskiej emigracji do Stanów Zjednoczonych byli kaszubi z okolic Pucka i Gdańska, którzy przed pół wiekiem nowe sobie w Ame- ryce założyli siedziby. Byli to po największej części rzemieślnicy, któ- rym początkowo powodziło się nie- szczególnie. Żyli z dnia na dzień, nie odkładając zapasów na jutro, wielu z nich jednak wywedrowało z miast na fermę i tam dzisiaj ich synowie do zamożnych należą go- spodarzy.

Dopiero po wojnie domowej, na początku siódmego dziesięciolecia ubiegłego wieku zakwitnął w Sta- nach Zjednoczonych przemysł na do- bre, a emigracja polska szerokiem tam napływać poczęła strumieniem.

Przybywszy do wybranego przez siebie miasta, emigranci poszukiwali rodaków i odnaleźli kaszubów, przy- tulonych do niemieckich kościołów, gdzie za opłatą wyznaczono im ostat- nie ławki, nie dając im żadnego znaczenia i głosu w parafii, ani prawa zasiadania w ławkach, zaj- mowanych przez Niemców. Trakto- wano ich jako ludzi mniej warto- ściowych i brano od nich chętnie pieniądze, nie dając im za to rów- nouprawnienia w parafii. Zazna- czam jednak, że nie było to winą

księży niemiec- kich, którzy na brak ofiarności polaków dla ko- ścioła i księdza nie mogli narze- kać.

Skoro nowo- przybyły chłop

polski przypatrzył się nieco obcemu miastu, poznał jego zwyczaje, znalazł zarobek i poczuł niejako grunt pod stopami, ogarniała go zwykle tęsknota za swoimi, czuł się obcym, samotnym i bezradnym. Starał się tedy sprowadzić za sobą swoich krewnych lub znajomych. Pisał więc listy do «starego kraju», malując w nich swoje położenie w jaknajjaśniejszych barwach. A kiedy wreszcie udało mu się namówić kogo na tę daleką drogę, posyłał mu opłaconą kartę na całą podróż i potem ścigał z niego należność do ostatniego centa. W ten sposób rosła emigracja w Stanach Zjednoczonych nawet bez pośrednictwa agentów emigracyjnych, bo każdy wychodźca stawał się tam niejako takim agentem.

Nowy przybysz znajdował już przygotowane dla siebie pomieszkanki z najpotrzebniejszymi sprzętami, więc po sutych libacjach z krewnymi, starymi i nowymi znajomymi, na drugi dzień udawał się do szapu (*shop*, fabryka), gdzie już czekała go przygotowana dlań robota. Zarobek tygodniowy wynosi od 7½—9 dolarów i więcej, jeżeli emigrant jest zwykłym robotnikiem, dwa i trzykroć tyle, jeśli jest rzemieślnikiem. Z tego wydaje mniej więcej 4 dolary na tydzień, a resztę oszczędza. Skoro spłaci długi i znajdzie się w posiadaniu około 250 dolarów, zamysła o budowie domu własnego. Ogląda tedy loty (*lot*, plac budowlany) okoliczne, idzie do ich właściciela, godzi się na cenę, która w rozmaitych miastach waha się między 500 a 800 dolarami, wpłaca 50 dol., a resztę oddaje ratami w miarę możliwości, płacąc po siedm procent od sumy długu. Załatwiwszy się z kupnem placu, poszukuje cieśli, najczęściej polaka, i z nim się o budowę układa. Dom kosztuje od 500 do 800 dol., trzeba więc poszukać kredytu, którego zawsze najchętniej używa sprzedawca placu, zatrzymuje bowiem tytuł własności aż do spłaty ostatniego dolara, ma pieniądze, ulokowane na wysoki procent, i nie nie ryzykuje, bo w razie bankructwa dłużnika pozostaje mu dom, którego szacunek dwakroć przewyższa pożyczoną sumę. Spłata długu trwa 6 do 10 lat przy dobrych warunkach pracy i zabiegliwości.

Domy prawie wszystkie są drewniane: najtańsze, t. zw. szynidy (*shanties*), zawierające tylko kuchnię i jedną izbę, już zanikają powoli. Domy emigranckie, których typ dziś się już ustalił, są budowane na dwie familje i każde w nich mieszkanie posiada trzy izby (*rooms*). Dzierżawa z połowy domu przynosi około 50 dolarów rocznie. Dom taki stawia bardzo często, świadom po-

trzeb emigrantów naszych zręczny spekulant, zamierzając z czasem, gdy się okolica zabuduje, przybudować sklep na froncie i zająć się handlem, porzuciwszy pracę fabryczną. Ponieważ grunt pod budowę domu ma zwykle 30 stóp frontu, a sto do stu kilkudziesięciu głębokości, zatem zostaje dość miejsca na ogródek, w którym obok winogron i drzew owocowych hodują się kwiaty i warzywa.

Bogactwem naszych emigrantów są podrastające dzieci. Od czternastu lat chodzą do fabryki, zarabiając z początku po dwa dolary, a później, stosownie do wieku i siły, aż do 10 dolarów tygodniowo, to też rodzice, posyłający na zarobek czworo lub pięcioro dzieci, mogą składać oszczędności. Dziewczeta chodzą do lepszej pracy, jak np. do fabryki cygar, zapalek, krzeseł, guzików i t. p. Zarobek ich jednak jest również znaczny. Te jednak nie wszystkie pieniądze oddają rodzicom, lecz znaczną z nich część przeznaczają na stroje. Do strojów bowiem polki amerykańskie mają wielkie zamiłowanie. Jako przykład tego, niech posłuży następujące wydarzenie: pewien wędrowny kupiec udał się z towarami do Dakoty, gdzie w okolicy Minto kilkudziesięciu polskich osiadło farmerów. Zabrał z sobą rzeczy, jakie uważał za najpotrzebniejsze dla polskich niewiast. Towar jego jednak nie znalazł chętnych nabywczyń, ponieważ nie był dosyć elegancki. Tylko jeden sealskin, czyli futerko za 130 dolarów zostało kupione od razu. Kupiec zamówił zaraz dwadzieścia nowych sealskinów i te z równą łatwością rozprzedał. Dziewczeta polskie zaraz po przybyciu do Ameryki zarzucają strój wiejski i przebierają się w suknie wielkomiejskie, zaczynają inaczej czesać włosy, każą się fotografować i posyłają swoje obrazki do starego kraju. Żaden trzewik nie jest dla nich za drogi, żaden kapelusz za elegancki. Szwaczki zarabiają dobrze, to też jest ich tu mnóstwo. Moralność dziewczyn pracujących po fabrykach—zresztą jak wszędzie—nie jest najlepszą. Siedząc w tramwaju, w czasie kiedy robotnice wracają z fabryki, można się nasłuchać rzeczy, od których uszy spuchnąć mogą.

Skoro liczba polaków przy którymkolwiek kościele niemieckim zbliżyła się do dwustu, zaczynają myśleć o zbudowaniu własnej świątyni. Z początku w tym względzie było do zwalczania wiele trudności zarówno ze strony księży niemieckich, którzy nie chcieli się pozbyć dochodów od polaków, jak i ze strony biskupów, którzy nie byli radzi z wielojęzycznych parafij,

nie posiadali bowiem księży polaków, a zresztą o polakach wogóle mieli jaknajgorszą opinię, urobioną właśnie na podstawie sprawozdań ich dotychczasowych duszpasterzy. Ale gdy między emigrantami znalazł się jakiś ksiądz polski, nieraz choćby z nienajlepszem *creat* ze swojej diecezji, zaraz zaczynał chodzić około interesu polaków i własnego: biskupom nie dawano spokoju, posyłano deputacje za deputacjami, używano prasy do pomocy, aż wykolatano pozwolenie na budowę kościoła. Ksiądz, który był na miejscu i starał się o pozwolenie, zostawał też zwykle proboszczem i musiał kościół sam budować. Pierwszą jego czynnością było iść do okolicznych właścicieli gruntów (*landlords*) i zapytać, czyliby który darmo gruntu pod kościół nie oddał? Najczęściej udawało się to bardzo łatwo, bo jeżeli właściciel posiadał np. sto placów budowlanych, których nie miał nadziei sprzedać w najbliższym czasie i jeżeli wartość tych placów wynosiła w danym dniu przypuszczalnie 40 tysięcy dolarów, to po wybudowaniu kościoła wartość placów wzrastała o 50 proc. i można je było rozsprzedać wszystkie w przeciągu lat kilku. Darowawszy więc dziesięć placów pod kościół, właściciel gruntów robił jeszcze znakomity interes, bo zarabiał na czysto 35 proc. Gdyby zaś ofiary odmówił, wtenczas ksiądz zwróciłby się w inną stronę, a on pozostałby przez długie lata na pustkowiu.

Józef Hówiecki.

DN



S. p. LUCJAN WROTNOWSKI.

W chwili oddawania pod prasę «Życia i sztuki» niniejszego Nru «Kraju» otrzymaliśmy depeszę o nagłym zejściu ze świata w Warszawie w d. 29 b. m. jednego z bardzo wybitnych ludzi w społeczeństwie naszym. Przypominamy tylko, że S. p. Lucjan Wrotnowski, z zawodu adwokat, cieszący się nieograniczonem zaufaniem szerokich kół, zwłaszcza ziemian-skich, stał przez czas długi, jako wice-prezes, na czele warszawskiego Tow. zach. sztuk pięknych, zorganizował w 1891 r. na międzynarodowej wystawie w Berlinie pierwszy samodzielny oddział malarstwa polskiego, czynny brał udział w licznych sprawach i komitetach obywatelskich, a od maja roku ubiegłego był redaktorem naczelnym i wydawcą warszawskiego «Słowa».

Pretendent do dwóch koron.

Po śmierci hr. Chamborda, legitymiści francuzcy złożyli, jak wiadomo, wszelkie pretensje do korony francuzkiej w ręce Orleana, zmarłego już dziś też, hr. Paryża. Nie jednogodna wszelakoż to była uchwała. Zostało wielu, którzy jedynego prawego pretendenta do tronu Burbonów widzą w osobie syna Don Carlosa. Mają więc dziś stronników własnych: syn hr. Paryża, Filip ks. Orleański, liczący 33 rok życia, oraz syn Don Carlosa, Don Jayme de Bourbon, urodzony w Vevey w r. 1870. Don Carlos sam (Karol ks. Burboński) protestował swojego czasu przeciwko używaniu przez Orleanów herbu Burbonów, a, jak wiadomo, jest — wchramy nieustannie — pretendentem do hiszpańskiego tronu. Właściwie mówiąc, rzekł się już dziś, na mocy familijnego układu, ewentualnej korony hiszpańskiej na rzecz syna. Don Jayme przeto, hiszpan, niezamężny, 32-letni, jest dziś pretendentem do dwóch koron: francuzkiej i hiszpańskiej. W razie „spełnienia się życzeń” — przestałyby istnieć Pireneje! Tymczasem zaś o mały włos, że naturalnym biegiem rzeczy, nie zniknął z widowni pretendent. Dwa tygodnie temu chorował śmiertelnie po wypadnięciu z automobilu, i zjechała się była wówczas do Nizy — uzyskawszy pozwolenie rządu francuzkiego — cała rodzina hiszpańskich Burbonów. Czuwały zwłaszcza nad bratem obiedwie siostry: Alicja i Beatrycza, i następnie wspólnie z powróconym do zdrowia Don Jayme'm fotografowały się w Marsylii. Reprodukuję tę fotografię podajemy.

Z.

Adelaida Ristori.

Dożyła w ubiegłym miesiącu 81 roku życia jedna z najznakomitszych w świecie aktorek, włoszka, Adelaida Ristori. Wszelkimi światowa jej sława sięga w czasie wystąpienia na widownię europejską Cavoura. Teraz dopiero dowiedziano się, że Ristori, wprawiająca w gorączkowy zapał stolicy Europy, była jednocześnie — agentem dyplomatycznym — piemonckiego męża stanu i w sprawie zjednoczenia Włoch odegrała rolę bardzo delikatną, skuteczną i chlubną. To też z okazji 81-jej rocznicy urodzin, w równym niemal stopniu uczczono w niej szlachetnie czującą kobietę, jak artystkę. Ristori, poślubiona margrabiemu Capranica del Grillo, obraca się w najwykwintniejszych sferach arystokratycznych włoskich. Głównym polem dla jej scenicznych popisów były role niewieście w wielkim dramatycznym stylu. Odtwarzała mistrzowsko bohaterki Szekspira, Schillera, Korneła, Rasyana, Alfieriego. Do Warszawy przyjeżdżała dwukrotnie na gościnne występy. Rocznicę urodzin wielkiej i sędziwej Ristori uczczono mnóstwem powinszowań i upominków, nadesłanych nieomal ze wszystkich stron świata.

C.

NOTATKI.

Naukowe.

+ Związek naukowo-literacki we Lwowie zapowiedział szereg 12 odczytów publicznych, na których mają być streszczone najwybitniejsze zdobycze wieku XIX w dziedzinie nauki, literatury, sztuki i ruchu społecznego. Prelegentami będą pp.: Zakrzewski, Radziszewski, Nusbaum, Balicki, Kuczera, Fiedler, Bołoz-Antoniewicz, Jan Kasprówicz, Pawlikowski, Czermak, Twardowski.

+ Nowy rodzaj bezdymnego prochu, odznaczającego się nadzwyczajną siłą, obudził w ostatnich czasach w Niemczech wielkie zainteresowanie. Wynalazcą tego nowego prochu jest znana na polu fabrykacji wybuchowych materiałów osobistość, a dokonane dotąd próby wykazały jaknajlepsze rezultaty. Proch ten, oznaczony przez wynalazcę literą „H”, posiada w porównaniu z najlepszym czarnym prochem, przy użyciu tej samej ilości, 18 do 20 proc. większą siłę, a przytem, dzięki ograniczonej własności druzgoczącej, wykluczona jest obawa rozsądzania lufy, nawet przy silniejszym ładunku. A że i uderzenie (Rückstoss) jest bardzo nieznaczne i rżda po strzałach w znacznie mniejszej w lufie wytwarza się mierz, nowy proch, według wszelkiego prawdopodobieństwa, powszechnie wkrótce będzie używany, tem więcej, że cena ma być bardzo przystępna.

+ Ernest Rhumer, wynalazca fotografofonu, czyli mówiącej fotografii, zapowiada, iż pracuje obecnie nad fonotypografem, to jest przyrządem, który słowo wymawiane, za pomocą odpowiedniego fotografofonu, przemieni w druk fonetyczny.

+ Astronomowie są w kłopot: oto w roku 1904 nastąpi zupełne zaćmienie słońca i za najlepszy punkt obserwacyjny uznano wyspy Walker na oceanie Spokoju. Okazało się jednak, że wyspy te wprawdzie można znaleźć na mapach, ale niema ich wcale na oceanie. Wybór astronomów padł tedy na wyspę Kingman lub Caldero, ale i tu spotkał ich zawód, bo wyspy tylko podczas odpływu wynurzają się z wody.

+ Znany przyrodnik niemiecki prof. Haeckel będzie miał wystawiony pomnik jeszcze za życia. W r. 1894 ktoś nieznanymi ofiarował na ten cel 60 tys. marek i pomnik ma stanąć w Jenie przed ogrodem zoologicznym. Pierwszym człowiekiem, którego w ten sposób uczcili Niemcy, był Bismarck.

+ Najstarszą akademią na świecie jest Akademia przyrodników w Halle. Założona w r. 1652, będzie w r. b. święcić 250-letni jubileusz istnienia.

+ Trzynasty kongres orientalistów odbędzie się w roku bieżącym w Hamburgu.

+ W Genui Lombroso, z udziałem innych uczonych, bada objawy spirytystyczne.

+ Przystąpiono do urządzenia komunikacji telegraficznej bez drutu według systemu Marconiego:



Księżę Jayme de Bourbon (syn Don Carlosa) i dwie jego siostry.

na przestrzeni między Rzymem a Sardinją.

+ Profesor wiedeński Anschütz-Kampf wynalazł statek podwodny, na którym zamierza odbyć podróż do bieguna północnego.

+ W Monaco Santos - Dumont wykonywał próby ze swoim balonem. W ciągu 40 minut balon wykonywał swobodnie ruchy we wszystkich dowolnych kierunkach.

+ W Monachjum zmarł znakomity higienista, prof. v. Ziemssen, współpracownik Petenkoffera.

Literackie.

+ Dwutygodnik „Le monde moderne” zamieścił w lutym zeszyt nowel El. Orzeszkowej: „Wieczór zimowy” w przekładzie G. Lech'a i J. Maurice'a. Nowelę zdobią ilustracje Lecomte'a, nie tylko piękne, ale i dość wiernie odtwarzające wiejskie nasze chaty i stroje. Do przekładu dodany wizerunek autorki i treściwy zarys biograficzno-krytyczny, w którym powiedziano, że El. Orzeszkowa dzieli z Sienkiewiczem pierwsze miejsce w beletrystyce polskiej, a w piśmiennictwie naszym wogóle zajmuje stanowisko, które mają Sand w literaturze francuzkiej, a Jerzy Elliot w literaturze angielskiej.

+ Niemiecki dwutygodnik „Das litterarische Echo” rozesłał do najwybitniejszych wypożyczalni książek w Niemczech kwestionariusz, jakie dzieła z najnowszej literatury powieściowej cieszą się największą popularnością. Z ankiety tej dowiadujemy się, że Sienkiewicz w Niemczech należy do najpoczytniejszych powieściopisarzy, a nawet, że popularność jego w ostatnim roku ogromnie wzrosła. Gdy bowiem w r. 1901 na 28 odpowiedzi właścicieli wypożyczalni, tylko dwie wymieniły Sienkiewicza, w r. 1902 na 65 odpowiedzi nazwisko Sienkiewicza pojawia się 28 razy, a górują nad nim tylko dwaj autorowie niemieccy: Klara Viebig i Jerzy Ompfeda; z tych 28 odpowiedzi 26 przypada na „Quo vadis?” i dwie na „Potop”. Rzymska powieść Sienkiewicza zajmuje czwarte miejsce w szeregu najpopularniejszych powieści, w liczbie sześciu zaś jest jedyną w obcym języku. Wogóle okazuje się, że Sienkiewicz pobił w Niemczech wszystkich autorów zagranicznych, daleko ich za sobą w tyle zostawiając. W r. 1900 górowali nad



G. Marconi, wynalazca telegrafu bez drutu.



Adelaida Ristori.

nim: Zola, Tolstoj, Prévost i inni; obecnie na 28 numerów Sienkiewicza Tolstoj ma 13, d'Annunzio 10, Mirbeau 8, Zola tylko 7, inni, jak Gorkij i Multatuli, jeszcze mniej.

+ Roman Zawiliński w czasopiśmie „Ilustracja Polska” podaje wiadomość o Piotrze Mikławcu, tłumaczku rzeczy polskich na język słoweński. Mikławec (pseudonym „Podravski”) jest chłopem, zamieszkałym w Styrii. Jakkolwiek skończył tylko szkołę ludową, jednak dzięki własnej pracy późniejszej, nabył wykształcenia literackiego i nauczył się po polsku. Przełożył z H. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”, „Potop”, oraz dwie rozprawy prof. Mazanowskiego o najnowszym powieściopisarstwie i poezji lirycznej w Polsce. Obecnie Mikławec przekłada na język słoweński „Quo vadis” H. Sienkiewicza.

+ Wydział Koła literackiego w Krakowie uchwalił wziąć inicjatywę w urządzeniu uroczyste-

go obchodu jubileuszu pisarskiego Adama Bełcikowskiego. Obchód jubileuszowy odbędzie się prawdopodobnie w marcu.

+ W ostatnich numerach pism niemieckich znajdujemy następujące rzeczy polskie: „Das Magazin für Litteratur“ Nr. 2—przekład jednej z nowel Z. Niedźwiedźkiego, w Nr. 3—„Godzinę stworzenia“ K. Tetmajera; w „Illustrierte Ztg.“ Nr. 3055—opowiadanie mazurskie F. Skowronka p. t.: „Bałajka“; w „Die Hilfe“ Nr. 4—artykuł Hildebranda „Polensorgen“; w „Das Literar. Echo“ Nr. 9 J. Flach zdaje sprawę z poezji Kasprzycza „Miłość“ i z „Mistrza Twardowskiego“ Leona Staffa; tygodnik wiedeński „Die Zeit“ zamieszcza studium S. Hackera o St. Wyspiańskim.

+ „Krzyżacy“ H. Sienkiewicza wyszły w nowym przekładzie niemieckim p. Rakowskiego w Osnabrücku.

+ Wychodzący w Żytomierzu dziennik „Wołyń“, w listopadzie i grudniu 1901 r. zamieszcza następujące tłumaczenia z polskiego: 1) K. Tetmajera: „Wspomnienie“, „Cień“, „Miłość“, „Na Wzdużu“, „Skalny motyl“, „Szczęście“, „Zórawie“, „Jodła“, „Za szybą szklaną“, „Jedna z bajek“ i „Ze wspomnień malarza“; 2) St. Przybyszewskiego: „Morze“ i 3) Z. Niedźwiedźkiego: „Statua“. Nadto w grudniowych numerach tegoż dziennika znajdujemy trzy artykuły M. Korczyńskiego o literackiej działalności E. Orzeszkowej, K. Tetmajera i M. Konopnickiej.

+ Londyńskie czasopismo „The Athenaeum“ zdaje obszernie sprawę z wydanej w Paryżu w dwóch tomach korespondencji Zygmunta Krasińskiego z Henrykiem Reeve, do której przedmowę napisał prof. Józef Kallenbach. Przytoczono w sprawozdaniu obszerniejsze wyjątki z listów naszego poety.

+ Poeta czeski Jarosław Vrchlicky został odznaczony przez Akademię czeską pierwszą nagrodą za najlepszy utwór z dziedziny literatury. Drugą nagrodę otrzymał Szymczak za powieść „Światła przeszłości“.

+ Na konkursie dramatycznym Akademii ateńskiej pierwszą nagrodę przyznano komedii p. t.: „Reformatory“. Po otwarciu koperty okazało się, że autorem jej jest król wicz grecki Mikołaj.

+ W Tybindzie prof. Seybold znalazł najstarszy rękopis zbioru baśni arabskich „1001 noc“. Znajduje się w nim jedna opowieść, zupełnie dotychczas nieznaną.

+ W Berlinie zmarł wybitny pisarz niemiecki Ernest Wichert w 72 roku życia.

+ Jeden ze współpracowników paryżskiego „Journalu“ dowiedział się od starego powiernika cesarzowej Eugenji, iż pracuje ona usilnie nad swymi pamiętnikami. Pomaga jej w tem czterech sekretarzy. Materiały do wspomnień ze swego życia cesarzowa zaczęła zbierać bardzo dawno, wówczas jeszcze, kiedy była hrabianką de Montijo. Pamiętniki rozpoczynają się od 30 grudnia 1853 r., to jest od dnia jej zaręczyn z Napoleonem III. Od tej chwili Eugenja chowała jaknajtroskliwiej wszystkie listy i dokumenty. Po roku 1870, kie-

dy przeszukiwano Tuillerye, nie z tych papierów nie można było odnaleźć. Cesarzowa zabrała je wszystkie z sobą do Londynu i tam powierzyła na przechowanie jednemu z banków. Pamiętniki prawdopodobnie zostaną ogłoszone dopiero po jej śmierci, a sądząc z wagi, jaką Eugenja do pracy nad nimi przywiązuje—rzucą wiele ciekawego światła na epokę trzeciego cesarstwa.

Artystyczne.

+ Cenny zabytek starożytności polskiej, zamek w Bodzentynie, a raczej już tylko jego ruiny—został oddany pod zarząd Cesarzowskiej Komisji archeologicznej, która opiekuje się dawnymi zabytkami sztuki.

+ Kijowskie Muzeum starożytności i sztuk pięknych przystąpiło do uporządkowania obrazów, otrzymanych z dawnego zamku ks. Wiśniowieckich. Jest tam 27 płócien, przeważnie portretów, z podpisami w języku polskim. Wiśniowiec przed kilkunastu laty nabył na licytacji A. J. Toll, prezydent m. Kijowa.

+ W ciągu dwóch pierwszych miesięcy istnienia Filharmonja warszawska na 33 koncerty sprzedała 51,800 biletów za cenę 51 tys. rubli.

+ Rodaczka nasza, p. Herminja Szwarcówna, napisała „Suite“, odegraną na koncercie w berlińskiej Singakademie. Utwór ten został przez krytykę nader pochlebnie oceniony.

+ Krakowska Akademia umiejętności na przystąpić do wydawnictwa „Ubiórów ludu polskiego“ według materiałów, zebranych przez Wł. Tetmajera.

+ Z Paryża donoszą, że śpiewaczka tamtejsza, p. Wieck, zamierza urządzić koncert, wyłącznie utworom polskim poświęcony.

+ Drugi koncert Leopolda Godowskiego w Londynie, również jak i pierwszy, znalazł bardzo pochlebną ocenę w „Athenaeum“. Sprawozdawca podnosi nie tylko doskonałą technikę, ale i uczuciowość gry naszego rodaka.

+ Na posiedzeniu Akademii czeskiej przyznano pierwsze nagrody za najlepsze utwory w zakresie sztuk pięknych: w dziale malarstwa—Szwabińskiemu za portret Riegera, w dziale rzeźby—Bilekowi—za „Golgotę“, w dziale muzycznym—Dworzakowi za operę „Rusałka“.

+ W Trjeście rozpisano konkurs na pomnik Verdiego, który ma w dwojaki sposób uczcić mistrza. Przedewszystkiem wystawiony będzie posąg twórcy „Aidy“ w środkowym łuku bramy teatru „Verdiego“; nadto konkurs obejmuje też wypukłorzeźbę, która zostanie umieszczona nad portykiem lub na fasadzie gmachu.

Teatralne.

+ Sztukę „Pogrzeb“, nazwaną tryptykiem scenicznym, p. Kazimierz Laskowski złożył dyrekcji teatrów warszawskich.

+ Teatr Rozmaitości w Warszawie zamierza wystawić dwie nowe sztuki polskie: G. Zapolskiej „Mężczyznę“ i St. Przybyszewskiego „Dla szczęścia“.

Nowe książki.

K. Krynicki. „Rys geografji Królestwa Polskiego“. Warsz., 1902, str. 297. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Cena 2 rb.

Potrzeba takiej monografji geograficznej o Królestwie Polskiem oddawna dawała się uczuć, zwłaszcza, że ten właśnie dział geografji powszechnej w szkołach nie bywa u nas dostatecznie uwzględnianym... Książka niniejsza potrzebiej w sposób zadawalniający czyni zadość, bo nie tylko opracowaną została z dostateczną znajomością przedmiotu, ale nadto przyozdobiono jej tekst mnóstwem starannie dobranych i odbitych rycin (przeważnie według zdjęć fotograficznych), co znakomicie przyczynia się do podniesienia wartości dzieła. Rycin tych zawiera książka 215, prócz 6 map, 5 planów i dużej składowej mapy Królestwa Polskiego. W przedmowie powiada autor, że jeśli praca jego zdoła obudzić choć w małej liczbie czytelników zajęcie się tą ziemią, na której mieszkają, będzie to dla niego dostatecznem za trud podjęty wynagrodzeniem. Otóż książka cała pisana jest w takim duchu, że to wynagrodzenie z pewnością autora nie minie...

Marja Konopnicka. Poezje (w nowym układzie). Serja I. „Fragmenty“, str. 187. Serja II. „Helenica“, str. 231. Warszawa 1902. Gebethner i Wolff. Cena za tom 1 rb.

Po wyczerpaniu się pierwszego wydania „Poezji“ Konopnickiej, przystąpiono teraz do nowej ich edycji, w innej formie aniżeli poprzednia, mianowicie estetyczniej szej, a nie tylko pierwotna. Prawie wszystkie zawarte tu utwory znane już są wielbicielom talentu poetki, tylko że ugrupowano je inaczej, według treści. Tym sposobem w pierwszym tomie znalazły się fragmenty liryczne rozmaitej treści, choć zawsze podniosłego i nieco patetycznego nastroju; w tomie zaś drugim znalazły się przedewszystkiem pomieszczenie wszystkie poezje Konopnickiej, osnute na motywach starożytnych greckich i rzymskich, oraz poezje liryczno-epiczne więcej egzotycznej treści lub przeszłości naszej (bohaterkiej) dotyczących. Forma zewnętrzna tego nowego wydania może zaspokoić najwybredniejsze wymagania naszych bibliomanów...

C. Wagner. „Młodzieź“. Warszawa, 1902, str. 330. Gebethner i Wolff. Cena 1 rb. 20 k.

Przekład dzieła tego, uwieńczonego przez Akademię francuską, dokonany został z 22-go wydania oryginału, co już samo najwymowniej świadczy o wysokiej wartości książki. Autor staje tu w obronie młodzieży (francuskiej), ale jednocześnie widzi jej wady i niepokojące cechy, jak niedostatek moralny i materialny, sceptycyzm, realizm i życie sztuczne. Zdaniem autora — młodzieź współczesna (francuska) cierpi istotnie, a trapią ją niemoc nie ma nie wspólnego z niewdzięcznością, ani ze śmiechem pozowaniem. Niedomaganie jej jest rzeczywiste i budzi poważne zajęcie wśród tych, którzy nie przywykli mówić: „niech się po nas co chce dzieje!“ Początków tego osłabienia, tego braku zapadu w młodzieży, tej ostrożności, z jaką młodzieź wstępuje w szranki życia—dopatruje się autor w przesileniu powszechnem, któremu podlega nasza epoka. Celem książki, myśli, z jaką została napisana, jest zarządzenie złemu. Wszystko, co tu autor powiada o młodzieży dzisiejszej francuskiej, prawie dosłownie da się zastosować do naszej, i to jest powód, dlaczego pożyteczną tę książkę przyswojono—starannie—naszemu językowi.

Dr. Antoni Złotnicki. „Z tajemnic duszy“. Spostrzeżenia psychologiczne. Warszawa, 1902, str. 79. Skład główny u Br. Brzozowskiego. Cena 45 kop.

Obok zjawisk, okupujących się nam w świetle świadomości, które uważamy za należące do swego „ja“, dokonywają się w nas sprawy, znane nam tylko ze swych wyników. Niewidzialne, tajemnicze, pozbawione świadomości, warunkującej istnienie jaźni, wiążą się one zwykle w sposób określony ze sprawami

świadomości i uzupełniają je, gdy te okazują się niewystarczającymi dla potrzeb naszego życia. W książce niniejszej, pisanej z niemałym literackim talentem, autor rozpatruje rozmaite formy przejawiania się tej ciemnej strony naszej duszy, a więc wpływy sugestji w hypnozie, halucynacje i zmiany osobowości, spirytyzm, medjumizm, magnetyzm, telepatję i t. d.

Wanda Grot-Bęczkowska (Władysławowa Korotyńska). „W szponach“. Warszawa, 1902. Gebethner i Wolff.

Autorka kreśli dramatyczne dzieje szulera, który, opętany namiętnością gry, nie tylko prowadzi do ruiny dom, ale nadto zamęcza na śmierć żonę, którą ubóstwia... Wszystkie złote promienie szczęścia padają na ziemią dołg młodej sympatycznej pary, dopóki straszny demon karcasterstwa nie rozrywa wszystkich węzłów, nie drugocze, jak piorun, całej egzystencji kochającego się stada. Wzrost destrukcyjnego wpływu tego nalogu odmalowała autorka nie bez subtelności, ze sporą dozą obserwacji życiowej.

H. St. „Bóg się rodzi“. Z przedmową ks. A. Brykczyńskiego, str. 215. Warszawa, 1902. Cena 60 kop.

Jest to przeróbka słynnej powieści Wallace'a „Ben Hur“. Ponieważ powieść ta w swej oryginalnej osnowie zanadto zbliża się do powieści współczesnych, obfitując w miejsca drastyczne i charakterystykę niektórych osób przypominającą nasze czasy, więc dla uprząstaczenia jej naszemu ogółowi, zmieniono ją w niniejszej przeróbce na opowiadanie historyczne, zachowując w niem wszystkie strony dodatnie pierwowzoru, z opuszczeniem jego stron zbyt jaskrawych, tak iż książkę tę można teraz bezkarnie dać w rękę młodzieży i ludowi.

Ks. Michał Kuźniarski. „Kazania na niedziele, wszystkie święta i uroczystości“. 3 tomy in 8-o. Wydanie drugie. Lwów, 1901. Gubrynowicz i Schmidt. Cena 4 rb.

W pierwszej połowie XVIII stulecia żył w Niemczech sławny na owe czasy kaznodzieja, jezuita Fr. Hunold, którego kazania wyszły w książkowym wydaniu w 12 tomach. Niniejszy zbiór kazń jest transkrypcją tych kazń niemieckich... „Nie są to nawet dowolne tłumaczenia, bo podpisany trzymał się przy układaniu tych kazń wskazówek św. Jana Chryzostoma, który, ogłaszając pokutę, kazał znośić pagórki, wypłacać doliny i prostować miejsca krzywe.“

Sewer (Ignacy Maciejowski). „Uprogu sztuki“. Powieść z życia artystów. Petersburg, 1902, str. 708. K. Grendyszyński. Cena 1 rb. 60 k.

Powieść ta jest śpiewem łabędzim popularnego autora „Bajeczek kolorowych“, a obiera się w sferze aktorskiej, zgrupowanej około krakowskiego teatru, który ostatnimi czasy tak wybitnie w kulturze zachodniej Galicji zajął stanowisko.

„Kalendarz Kijowski“. Nakładem L. Idzikowskiego. 1902.

Prócz wyczerpującego działu informacyjno-adresowego, kalendarz ten wydany w języku polskim, zawiera wyczerpujący zyciorys ks. biskupa Kłopotowskiego, oraz obecnego pasterza diecezji żukotomskiej, ks. Karola Niedziałkowskiego, wraz z portretami tych dwóch dostojników Kościoła. Kalendarz zawiera również katalog rozumowany książek naukowych oraz podręczników szkolnych, będących do nabycia w księgarni Idzikowskiego. Katalog jest ułożony o tyle starannie, że może służyć za przewodnik dla kupujących książki.

„La vie européenne au Tonkin“, par Eugène Jung.

Ciekawa powieść, o której francuska krytyka powiada, że powinna ona zająć przedewszystkiem uwagę ministra kolonii. W barwnych obrazach życia postaci zmyślonych przedstawiona została dokładnie prawda stosunków życiowych w Tonkinie. Autor bynajmniej nie jest optymistą. Twierdzi on, że „wszystko w Tonkinie ma się jaknajlepiej, pod warunkiem, że wszystko będzie zmienione“.

CYTEL NIA

„Kraj“

Petersburg, 1 (14 lutego) 1902 roku.

Nr 5

PRESC:

PIĘKNA OGRODNICZKA. Fragment sceniczny w 1 odsłonie Stefana Krzywoszewskiego.

Z POEZYJ B. ZALESKIEGO.

ROK 1809. Powieść historyczna przez Wacława Gąsiorowskiego. (DC).

EUGENJUSZ ONIEGIN. Romans wierszem Aleksandra Puszkina, przekład Leo Belmonta. (DOK).

SZYDŁO W WORKU. Przez A. P. Czechowa. (DOK).

DROBIAZGI.

PIĘKNA OGRODNICZKA.

FRAGMENT SCENICZNY

w 1 odsłonie

Stefana Krzywoszewskiego.

wystawiony po raz pierwszy na scenie teatru Rozmaitości w Warszawie d. 18 stycznia r. b. (Grający: pani Federowiczowa, pp. Frenkiel, Prazmowski i Wol-
ski).

Z recenzji prasy:

„Autor, bawiący obecnie stale w Berlinie, nie był obecny na przedstawieniu swej „Pięknej ogrodniczki” — i powinien tego żałować, bo go ominęła jedna z tych najmiśszych i pamiętnych na całe życie chwil pierwszego tryumfu, który każdy szczerzy, twórczy talent nobiletuje niejako w państwie sztuki i literatury. Nie w oryginalności tematu i sytuacji, ale w sposobie opracowania starego motywu na nową modłę, upatruję główną zaletę sztuki p. Krzywoszewskiego. Kontrast dwóch moralności w ze-
tknięciu się dwóch różnych sfer, uważam za bardzo oryginalny i subtelnie przeprowadzony pomysł, który autorowi powinszować można; umiał on go wydobyc bardzo prostymi a efektownymi środkami: w rysunku psychologicznym figur i w umiędzielnieniu prowadzonym dialogu.”

M. Gumiński („Słowo”).

„Pomimo pewnej sztuczności w robocie, „Piękna ogrodniczka” wywiera silne wrażenie i jest niewątpliwie jedną z najartystyczniejszych miniatyr dramatycznych, jakie literatura swojska w ostatniej do-
bie wydała.”

W. Rabski („Kurj. Warszawski”).

„Obrazek p. Krzywoszewskiego, jakkolwiek nie daje ani nowego motywu, ani nowych żywiołów sytuacyjnych, pozostawia jednakże wrażenie artystyczne. Jest w nim szczerść, prostota i wdzięk — jest wiele duszy i serca. Debiut sceniczny nie mógł wypaść szczęśliwiej.”

B. Zawadzki („Wędrowiec”).

„Piękna ogrodniczka” jest tylko fragmentem scenicznym, skromnie tak przez autora nazwanym, jednakże drobniak ten — po za powiastką — daje widzowi cząsteczkę prawdy życiowej, chwytła i szara, codzienną doli naszej pewien dysonans dramatyczny, a choć dysonans jest drobny, drga przecie wiernym oddźwiękiem rzeczywistości.”

Spektator („Echo Teatr. i Artyst.”).

OSOBY:

JAN MODRZEWSKI lat 35
ZOFJA, jego żona „ 20
HENRYK, jego przyjaciel „ 40
WIDEŁKIEWICZ „ 45
SŁUŻĄCY

Rzecz dzieje się w Warszawie.

SCENA I.

Salon wykwiennie umeblowany; przeważa „modern-style”. Z prawej strony dwoje drzwi: pierwsze prowadzą do gabinetu Jana, drugie do jadalni. W głębi drzwi, wiodące do przedpokoju. Z lewej strony na niskim stoliku duża palma. Na stole taca z czarną kawą i likierami.

Jan, Zofja, Henryk. (Zofja krząta się koło stołu, nalewając czarną kawę do filiżanek. Jan podaje Henrykowi pudełko z cygarami. Cała rozmowa prowadzona jest w tonie lekkiego salonowego persiflażu).

Henryk (zwraca się do Zofji). Pani pozwoli? (Zofja uśmiecha się potakująco).

Jan. U nas można palić wszędzie. Zofja (tonem przekomarzanym). Tak, u nas mogą palić wszyscy i wszędzie — prócz mnie jednej.

Henryk (siedzi wygodnie w fotelu i ciągnie z widoczną rozkoszą cygaro). Jakiś, pani ma ochotę, a mąż nie pozwala?

Jan. Wyznam ci szczerze, iż nie lubię kobiet palących.

Zofja (jak wyżej). A pani Helena? Nie zaprzeczysz chyba, że ci się bardzo podobała, mimo, że nie wypuszcza papierosa z ust.

Jan. Pani Helena nie była moją żoną... (tonem żartobliwie-mentor-skim). Zaś twoim obowiązkiem... źle mówię, celem twego życia winno być stosowanie się do moich upodobań!...

Zofja. Niegodziwiec! w sześć miesięcy po ślubie!... (Zwraca się do Henryka). Niech pan sam powie, czy ja mogę być z tym człowiekiem szczęśliwą?

Jan. Musisz! To także twój obowiązek! Znienawidziłbym cię, gdybyś się nie czuła ze mną bardzo szczęśliwą.

Henryk (z udaną powagą). Jaś ma słusność. — Musi pani być szczęśli-

wą. Jeśli pani nie chce zrobić tego dla niego, niech pani to uczyni dla mnie.

Zofja. Więc i pan, zamiast wziąć moją stronę...?

Henryk. To tak przyjemnie mieć przyjaciela żonatego, u którego od czasu do czasu można zjeść dobre śniadanie — na przykład, jak dzisiaj — a po śniadaniu wypalić doskonałe cygaro w miłej, wesołej atmosferze... szczęścia rodzinnego...

Jan (śmieje się). Stary cynik!... Chcesz koniaku? (Nalewa Henrykowi i sobie. — Parę sekund milczenia).

Henryk. Chwilami jednak smutno mi, żem utracił dobrego towarzysza... (Zwraca się do Jana). Mamy sporo wspólnych wspomnień, nieprawda?

Zofja. Wspomnień hulanki i orgij. Jan. Mówisz, jak zacny pleban wiejski... Orgij! Te nasze orgje!

Zofja (zajęta własnymi myślami — do Henryka). Sądzi pan, że Jaś nie wróci już do tych zabaw?

Henryk (żywo). Co najmniej przez pół roku jeszcze.

Zofja (hamuje wrażenie). Doprawdy? A potem? (Henryk i Jan poczynają się śmiać. Zofja spostrzega, że z niej żartują i dostraja się do ich tonu z nieco sztucznym ożywieniem).

Zofja. Bo ja będę zazdrośna... zazdrośna! (Do męża). Spójrz, jakie mam ostre paznokcie... jeśli mnie zdradzisz, wydrapię ci oczy!

Henryk. Niech pani to uczyni wcześniej, w ten sposób łatwiej zapobiegnie pani zdradzie. Ale serjo, zupełnie serjo... po co pani wybrała sobie za męża takiego uwodziciela, lamparta?...

Jan (spuszcza skromnie oczy). Przeczysz!

Henryk. Wcale nie! Lamparta, zjadacz serca...

Zofja (patrzy rozkochanym wzrokiem na męża). Czy pan myśli, że młodym pannom podobają się mężczyźni, na których inne kobiety nie chcą patrzeć? Alboż my wiemy — zwykle przynajmniej — na czym polega istotna wartość mężczyzny? Mierzymy ją powodzeniem u kobiet bardziej doświadczonych. A rozkosz

tryumfu: «Patrzcie, oto go wam zabierałam i przykułam do siebie na zawsze!...» Ja nie jestem zazdrosną o przeszłość... tylko teraz... (Śmieje się—pokazuje mężowi paznogie).

Henryk (trochę ironicznie). To się szczęśliwie składa. Inaczej z tą przeszłością miałaby pani dużo żartowania. (Do Jana). A propos! wiesz, że jedna z twych ostatnich ofiar nie żyje? (Jan robi znak zdziwienia). Nie wiesz?... «piękna ogrodniczka»...

Jan (wzruszony). Emma?

Henryk. Tak jest, Emma. Umarła w parę tygodni po ślubie i wyjeździe państwa.

Zofja (przejęta silnie tą wiadomością, niechęć pragnęła okazać). Z rozpaczy?

Henryk. Nie, z zaziębienia, które wywołało gwałtowne zapalenie płuc. Dowiedziałem się wypadkiem, gdy w kilka dni po pogrzebie zaszedł obstałować jakiś bukiet...

Jan (zamyślony). Biedna Emma!

Zofja (jak wyżej). Mówiłeś pan: «piękna ogrodniczka»...

Henryk. Tak ją nazywaliśmy z Jasiem... «La belle jardinière!» Bodaj, że była taka farsa, czy operetka... Tytuł ten należał się jej ze wszech stron, była bowiem i ładną i ogrodniczką... (Chwila ciszy. Henryk postrzeżąc, iż wiadomością swą wywołał przykre wrażenie, i chcąc je załagodzić, poczyną ironizować). Bo pani zapewne sądziła, że Jasiś działał tylko w świecie i półświecie! Wcale nie! Przyszły jego biograf będzie mógł śmiało powiedzieć: był przedsięwziętym, energicznym i ruchliwym—nie zasklepiął się w czczych przesadach.

Jan (jeszcze poruszony). Daj pokój żartom. Biedna Emma! (Zofja od kilku chwil patrzy uważnie na męża).

Zofja (głosem, którym pragnie udąć obojętność). Kochałeś ją? (Brzmienie tych słów zwraca uwagę Jana—wytrzymuje długie spojrzenie Zofji i odpowiada z lekkim wahaniem).

Jan. Nie... może trochę... teraz zapomniałem już dawno... Lecz śmierć osoby, którą znało się blisko, z którą łączą się liczne wspomnienia, to zamarcie jakiejś części naszego własnego «ja»... W duszy nad tem wspomnieniem staje grobowy krzyż...

Henryk. Brr!... Co za pośepny nastrój!... Niechże pani da mi na pociechę jeszcze jeden kieliszek koniaku. (Zofja nalewa, poczem opiera się na poręczu fotelu, w którym siedzi Jan. Ten bierze rękę żony i podnosi ją do ust).

Jan (patrzy jej w oczy). Nie gniewasz się?

Zofja (z bezwiednym odcieniem smutku—ręką przesuwając po jego włosach). O co?

Jan (puszcza rękę żony i po chwili mówi do Henryka). A cóż się dzieje z mężem?

Henryk (niechętnie, udając, że nie rozumie). Z jakim mężem?

Jan. No, z mężem Emmy.

Henryk. Jeśli to możliwe, jest jeszcze więcej milczącym, niż dawniej... Ach, co to za typ! (Uśmiecha się).

Jan (twarz zaczyna mu się rozjaśniać wspomnieniami). Czy zawsze nosi spodnie w owe wielkie czarne i białe kraty?

Henryk. Naturalnie. A, piękny nie jest... (Do Zofji). Niech pani sobie tylko wyobrazi: wysoki, o barach szerokich, jak drzwi, twarz czerwona, bez żadnego zarostu, wielkie, odstające uszy i ogromna, jasna czupryna, jak z konopi. I te wieczne kraciaste spodnie.

Jan (rozwesela się swolna). Pamiętasz, jak mu zawadzały ręce? Nie wiedział nigdy, co z nimi zrobić, gdzie je podziać... Nabierał swobody dopiero, krzątając się koło kwiatów. Dziwiło mnie zawsze, jak on mógł z temi grubemi łapskami obchodzić się tak zręcznie z najdelikatniejszymi krzewami... Nawet nie brakło mu pewnego wykształcenia, kończył bowiem jakąś szkołę zagranicą... (Obojętnie). Podobno bardzo porządny człowiek i zdolny ogrodnik... kochał dzieci...

Zofja (z niejasnym wyrzutem w głosie). Więc oni mieli dzieci?

Jan (trochę zmieszany). Aż troje! (Po chwili). Biedne małeństwa!

Henryk (chcąc odwrócić rozmowę na inne tory). Cóż państwo robicie dziś po południu? dzień taki śliczny, wiosenny...

Zofja (przerzywa). Mój drogi panie, zaraz... Nie jeszcze nie powiedzieliście mi o samej «pięknej ogrodniczce»... Wiem, jak się jej mąż ubiera, a o niej samej nie.

Jan (niechętnie). Dajmy już temu pokój...

Zofja (siada na poręczu jego fotelu i głaszcze go znowu po włosach). Mój drogi, mój Jasiu, ja chcę wiedzieć...

Jan (z lekkim zniecierpliwieniem). Miała głowę, ręce...

Henryk. Nawet spore...

Jan. ...i nogi...

Henryk. ...do samej ziemi...

Zofja (robi minę zagniewaną). Nieznośni jesteście! Panie Henryku, bądź pan lepszym od Jasia...

Henryk (do Jana). Pozwalasz? (Jan wzrusza ramionami).

Henryk (poważnie). Miała głowę, ręce...

Jan. ...nawet spore...

Henryk. ...i nogi... (Zofja satyka mężowi usta dłonią i śmieje się, choć jest trochę zadyszana).

Zofja. Teraz, to już naprawdę się gniewam. Bawicie się ze mną, jak

z dzieckiem. Idę do swego pokoju i więcej nie wrócę. (Chce odejść. Jan ją zatrzymuje).

Jan (łagodnie). Złościca!... powiedz zatem czego chcesz?

Zofja (trochę rozkapryszona). Chcę, żebyś mi powiedział, jak wyglądała ta... pani Emma, ale bez drwin, tylko poważnie...

Jan (łagodnie). Kapryśnica! Więc słuchaj! Była średniego wzrostu, o kształtach w miarę okrągłych... (Do Henryka). Prawda?

Henryk. Najprawdziwsza.

Jan. Oczy błękitne, niezbyt wielkie, lecz pełne słodyczy, i włosy jasne, o ciepłym, złotawym odcieniu... Wyglądała niezmiernie świeżo... (bezwiednie zapala się swolna wspomnieniem—do Henryka). Pamiętasz ją, Heniu, w niebieskiej, perkalowej sukni, za ladą sklepową, zastawioną kwiatami ciętymi, za tą masą różnobarwnych, połyskujących kroplami rosy kwiatów!... Robiła wrażenie niezapominajki...

Henryk. Powiedziałaś jej to, a ona odrzekła: «Zapomnij pan o mnie!...»

Jan. Brakło jej sztyku i nie umiała zgrabnie chodzić. Lecz w oczach jej tkwił dziwny sentyment... Wogóle była sentymentalną... Miała fatalną namietność do pisywania czułych listów. Ta korespondencja «poste-restante» była ciemną stroną sielanki.

Zofja. Twoje opowiadanie daje tyle pojęcia, co rysopis paszportowy: Wzrost średni, oczy błękitne, włosy jasne. Szkoda, żeś nie dodał: znaków szczególnych nie ma! (Przechyla się ku niemu—figlarnie). Ja chcę czego innego.

Jan. Czego?

Zofja (pochyla się jeszcze więcej ku niemu tak, że nie widać prawie jej twarzy). Fotografii.

Jan. Jakiej fotografii?

Zofja (głosem rozpieszczonym). Fotografii «pięknej ogrodniczki».

Jan. A ty zkad wiesz? Płądrowałaś po moim biurku?

Zofja (staje przed nim w pozie zakłopotanej pensjonarki—i ze spuszczonej oczyma trzepie). Proszę pana, ja tylko raz niechcący spojrziałam, jak dolna szuflada była otwarta, i zobaczyłam—niechcący, jak mamę kocham—paczke fotografii, obwiązanych wazką, różową wstążeczką...

Henryk (ironicznie). Różową wstążeczką!

Zofja (jak wyżej). Więc domyśliłam się, że to pamiątki z kawalerskich czasów... Ale nie zająrzałam, proszę pana, choć strasznie miałam ochotę—nie zająrzałam, jak mamę kocham.

Jan (mimowoli uśmiecha się). I cóż z tego wszystkiego?

Zofja (jak wyżej). Więc ja przy-

puszczam, raczej jestem pewna, że tam jest również i fotografia «pięknej ogrodniczki» — i proszę, bardzo proszę, by mi pan pokazał na jedną maleńką chwileczkę. (*Przymiła się*).

Jan (*w podobnie żartobliwym tonie*). Niech-no pani przestanie być rozkapryszonym podlotkiem!... Nie ma fotografii, rozumie pani? (*Zwykłym głosem*). A jeśli chcesz koniecznie, to mogę ci wskazać inną po niej pamiątkę. Ta palma... (*Wskazuje na krzew*) pochodzi z jej sklepu.

Zofja (*obrzucą wzrokiem palmę*). Palma nie mię nie obchodzi. (*Kapryśnie*). Ja chcę widzieć fotografię... (*Henryk przed kilku chwilami wstał—odsłukał swój kapelusz i rekawiczki. Teraz staje przed Zofją i składa uroczysty i połączony ułkon*).

Zofja (*zdziwiona*). A to co znówu? Pan odchodzi?

Henryk (*z wyszukaną uprzejmością*). Nie chcę państwu przeszkadzać w tak ożywionej dyskusji... Wrócę innym razem, gdy państwo będą swobodniejsi.

Jan (*śmieje się*). Masz naukę! Ot gospodyni, rozumiejąca swe obowiązki względem gości!

Zofja (*do Henryka z żywością*). Przepraszam bardzo, ja pana nie traktuję jako gościa, ale jako przyjaciela, z którym się nie robi ceremonji... skoro jednak pan sobie tego życzy... (*Wskazuje mu fotel, siada w drugim obok niego—i z przesadną uprzejmością*). Dobrze się pan bawił w karnawale?

Henryk (*stosuje się do jej tonu*). Wybornie — karnawał był bardzo ożywiony...

Zofja (*jak wyżej*). W poście również dużo było pięknych rautów... (*patrzą sobie przez chwilę w oczy i wybuchają śmiechem*).

Zofja (*z żartobliwym uśmiechem do męża*). Widzisz, że potrafię prowadzić salonową rozmowę, a jeśli pan Henryk nie poznał się na moich zdolnościach, to już nie moja wina.

Henryk (*z udaną powagą*). Temi kilkoma zręcznymi frazesami zaimponowała mi pani... (*Patrzy na zegarek*). Tem niemniej muszę iść...

Jan. Ani myślę cię puścić: Kazałem zaprzadź — pojedziemy we trójkę za miasto. Pogoda taka cudowna!

Henryk. Żałuję bardzo. Nie mogę.

Zofja. Nudzi się pan z nami?

Henryk. Co pani mówi! Jest mi z państwem ogromnie dobrze. Lecz w sześć miesięcy po ślubie największe szczęście zakochanych małżonków polega na samotności — we dwoje.

Jan (*obejmując żonę ramieniem*). Mylisz się. Szczęście we dwoje od czuwa się dopiero wówczas, gdy je podziwia — ktoś trzeci...

Zofja (*grozi mu palcem z wymówką*). Brzydal!

Henryk. Powtóre zaś, umówiłem się z kimś w klubie.

Jan. Ten ktoś poczeka do jutra... Pójdiesz do mego gabinetu, napiszesz liścik, w którym wytłumaczysz swą nieobecność chorobą, trzęsieniem ziemi, lub schadzką z przejeżdżną księżną rumuńską — i pojedziemy do Wilanowa. Zgoda?

Henryk (*pochyla głowę przed Zofją*). Skoro pani rozkazuje...

Zofja (*podaje mu rękę*). Rozumie się, że rozkazuje.

Jan (*do Henryka*). Więc prowadzę cię do mego biurka... (*Jan wychodzi pierwszy — Henryk za nim. Gdy Jan zbliża się do drzwi — Zofja woła*).

Zofja. Jasiu! (*Jan zatrzymuje się i odwraca*). A fotografia?... Skoro idziesz do biurka...

Jan (*udaje, że nie rozumie*). Jaka fotografia?

Zofja (*z dąsem*). No, przecież nie twego ogrodnika z wygoloną twarzą, konopiastą czupryną i odstającymi uszami. O nim wystarcza mi wiadomość, że lubi... materiały w duże kraty...

Jan (*kiwa głową, potem do Henryka, wskazując na Zofję*). Miła osoba, lecz nudna!

Zofja (*składa ręce*). Mój złoty!

Henryk. Ostatecznie czemuż się wzdragasz, skoro pani tak pragnie...

Jan (*wahając się*). Słowo daję, że nie ma sensu. Poprosto nie wypada...

Henryk (*ironicznie*). Względem kogo?

Jan (*wahając się*). Choćby... względem tego zacnego ogrodnika.

Henryk (*ironicznie*). Czyś był zawsze względem niego... równie skrupulatnym?

Jan (*po chwili namysłu—do żony*). Więc zaczekaj chwilę... (*Jan i Henryk wychodzą. Zofja stoi przez chwilę w milczeniu przy stole—dzwoni na służącego i potem, zamysłona, zbliża się do palmy i głaszcze bezwiednie jej liście*).

SCENA II.

Zofja, Służący. (*Wchodzi służący*).

Zofja (*wskazuje na stół, zastawiony przyborami do kawy*). Można sprzątnąć.

(Służący ustawia wszystko na tacy i wychodzi drzwiami do jadalni. W przedpokoju słychać dzwonek. Zofja nie zwraca uwagi, jak służący przechodzi znów przez salon do przedpokoju, zamyka drzwi. Słychać otwieranie drzwi od przedpokoju. Zjawia się ponownie służący).

Służący. Ktoś do pana z interesem. Zofja (*obojętnie*). Niech Andrzej poprosi tutaj. Pan zaraz przyjdzie. (*Służący wychodzi do przedpokoju. Zofja z wolna oddala się od palmy ku drzwiom, prowadzącym do jadalni*).

DN

Do Anioła-Stróża.

Odziany w blask,
Przesłańcze łask,
Aniele-Strózu mój —

Oświecaj, chroń
I w dłoni dłoń
Tocz obok ze złem bój.

Bym w biegu lat
Zmógł ciało, świat,
Wybielał z moich zmas.

Aż czysty duch,
Jak z drubem druh,
Do Ojca wlecim wraz.

Śpiew poety.

Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja śpiwam, jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosa.

Lecę — gonię wspomnień mare,
Z kwiatów życia wieniec plotę;
Piękność, miłość, czucie, wiara
Na ogniwa spajam złote.

Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica;
Wszystko piękne tkliwie wzrusza,
Wszystko tkliwe ją zachwyca.

Lza na krótko oko ciemi,
Częściej ploną w niem rozkosze;
Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
Co niebieskie, w niebo wznoszę.

Z niewielonych gdzieś tam światów
Garne myśli — uczuć skarby,
Z nowych dolin, z nowych kwiatów
Do obrazów zbieram farby.

Brzmia śpiewacy polni, leśni,
Piers podnosi rzewność błoga:
Przyrodzenie wielbie w pieśni,
W przyrodzeniu wielkość Boga!

Myśl mej pieśni nie przekwita
Jako niebo, serce, wiosna,
Wiecznie świeża, rozmaita,
I dziewicza i miłosna.

Znowu lecę między ziółka,
Między gaje, łąki, wody,
Biorę miody i, jak pszczołka,
Nie dla siebie biorę miody.

Gdy w polocie mym znienacka
Coś mię draśnie lub ukole,
Widzę wokoło piękne cacka
I jak dziecię koję bole.

Nie wyrzekam nigdy zbytnie,
Błogo w lubym żyję błędzie;
Wiosna kwitła, więc odkwitnie,
Lecz gdzieindziej kwitnąć będzie.

Czara życia nie wciąż miodna:
Gdy cyknę spełnić trzeba,
Chrześcjanin — spełnić do dna
I — wesoło pojrzą w nieba.

Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

Step.

Szumia trawy i burzany,
O! zielono skróś, o! sino,
Jako fale wciąż kurhany,
Step — a step — a rozbujały,

Morze twoje, Ukraino!
Kędy wdluż i wszecz za turkiem,
Koń i kozak chodzim nurkiem!

Witaj—wielki mogilniku,
Krwia i ciała ległych żyzny!
Co wokoło zgielku—kliku?
Tabunowych stad bez liku,
Trzód bez liku, rogacizny,
Po nad wodą tam zieloną,
Pohasują—płyną—toną!

Patrzaj—patrzaj na rozdoły!
Różnowzory tłum skrzydlaty,
Który, jako gmin wesoly,
Na chorągwie, na powiaty,
Rządzą orły a sokoły;
I czerń zgodna—raźno, strojnie,
Wysiewuje—jak po wojnie.

Stepie—stepie nasz rodzimy,
Po rodzicu, och! z rodzica
Zadumane nasze lica!
My tu wszyscy pobratymy!
Och! i Duma, to siostrzyca;
Jako nasze—jej oblicze,
Tęskne—dziwne—tajemnicze.

A taż wieczna tu muzyka,
Niby rozbrzęk gdzieś gęślowy,
Co nie wiedzieć zkąd wynika?
Och! senliwa — jakoś dzika —
Podmogilnej wyraz mowy,
W rozpierzchnione zdaje szumy!
Czyż nie nuta naszej dumy?

Dumoż — dumo Bojanowa!
Tu tak bujno i przestronnie,
Że nabrzmieją w rozruk słowa!
Cięży dzisiaj czemuś głowa:
Dumo! kiedyż wesół, konno,
Hukniem w stepie? kiedyż po nim
Wdzięczną, brzęczną pieśń zadzwonim?

Z „Ducha od stepu“.

Duch mój spoczął. Błogo śniłem—
W śnieniu ducha lekkim, miłem:
Niecielesne znowu oko—
Budzę w cudach—o! szeroko...
Czas bezbrzeżny—czas w rozstrzeni
Słowem Bożem się promieni,
Śpiewa wielką epopeję.
Miliony światel, cieni,
Światy w kwiatach—światów dzieje,
Na kadzidło Panu wieje.
Któż ogarnie—i wypowie
Drobną promyk w Bożem słowie!

Widzę piękne miasto. W mieście
Wieczne gody, a boleście
Po pieczarach. Od ciemnicy,
Jęki sierot—lzy niewieście.
Dzwonią na gwałt Męczennicy..

«Roma!» Okrzyk głuchy zrazu—
Grzmi rożnością od Kaukazu,
Lik skrzydlaty, czy tabunny,
Szerzy w stepach tentent, huki?
Coś już wietrzą pańskie kruki!
Barbarzyńcy—o! nieuki—
Ostrogoty, Goty, Hunny:
Z różnych plemion czerń zaciężna,
Straszna w sile—a orężna!..
Bliżej, bliżej—okrzyk dzwoni:
«Ura ho! na popas koni,
«Do Panonji! do Panonji!»

W stal zakuty wódz na przedzie,
Przez bezdroża jedzie—wiedzie,—
Konny posąg Al-hun-ryka,
Niedźwiedziemi strzepi kudły!
Suchożyły, w kość zachudły,
Boży gniew—twarz groźna, dzika;—
Wzrok, co nigdy się nie zmyka,
Bo powieki wrosły w czoło...

Jako rzeka w skalach stroma,
Pluszcze za nim gwar w okolo:
«Roma! Roma! gdzie ta Roma?»

Konny posąg wódz na przedzie,
Nieprzystępny, głuchy, niemy,
Przez bezdroża jedzie, wiedzie;
Nagle staje:

«Tu spoczniemy.
«Strona w stepach ta, czy nie ta,
«W nocy wskaże nam kometa!
«Roma—Roma niedaleko...
(Grzmi ku swoim wieść ponura:)
«Tam—za siódmą tylko górą...
«Za dziewiątą tylko rzeką!
«Ale słońce mile świeci,
«Poigrajcież w piasku, dzieci!»

Na rozkazy wodza dziatwa—
W prawo—w lewo—zdala—zblizka—
Wnet się roi na mrowiska!
I zabawka lekka, łatwa,
Nie mitręży wcale siły.
W ruchu tylko ręce, stopy:
Znoszą skały pod mogiły,
Ryją na sto mil przekopy...
Ślad maluchny ich przechodu,
Pamięć, czem był świat za młodu!..

Na rozkazy wodza wi-o!
Huczy w stepach tentent koni,
Grzmot za grzmotem w niebo biją:
«Do Panonji, do—Panonji!»
Konny posąg—wódz na przedzie,
Kędy jedzie? kędy wiedzie?
Nikt zapytać się nie waży.

Od awarskiej przedniej straży
Łacinnika pędzą cwałem.
Wódz zatacza okiem śmiałem,
Staje nieco: «Praw języku,
«Meżu rzymski—lżyj bez liku!»
Jeniec, jaka drząc: «O królu!

«Pater-patriae, konsulu!
«Pontski praetor—civis natus,
«Cajus—Furius—Dentatus—
«Wiedzie zastęp niezliczony,
«Flos romana, legjony;
«Sypią zasiek przez porzecze,
«Po kohortach ostrzą miecze...
«Sancta verba veritatis!

Jak na puste psa szczekanie,
Wódz w płomieniach nagle stanie.
Biedny jeńcu—satis! satis!
«Ścierwo rzymskie—idź do czorta!
«Co tam—legjoni! czy kohorta!
«Ostrzą miecze? Toż nieszczęście?..
«To precz oręż—i na pięście!
«A oklaskiem—ziemię wstrząście!»
I jak rzeka w skalach stroma,
Wśląd za wodzem czerń ruchoma,
Pomrukuje: «Roma—Roma!»—

Któż ogarnie i wypowie
Choćby promyk w Bożem słowie!

Śpiewak w obcej stronie.

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni!
Wiecznież w jedną gdzieś stronę
Zaczaruje me pieśni?

Jak świat długi, szeroki,
Z lutnią moją podróżną,
Zmieniam miejsca, widoki,
Ale zmieniam napróżno.

Przez miejsc tyle, chwil tyle —
Każdy dla mnie zakątek,
Wszystkie, wszystkie tu chwile
Są bez wrażeń, pamiątek.

I to serce, o dziwo!
Tak czujące dziś mało:
Indziej biło tak żywo,

Tak płomiennie kochało.
Ach! przed mokrą powieką
Darmo dzień mi tu płonie!
Wzrok, jak pieśni... daleko,
Wiecznie w jednej tkwi stronie.

Ku niej tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płaczę...
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro obaczę!

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

Rudzki podniósł się ociężale i jał
nibyto od niechcenia zbliżyć się do
kąta, w którym siedzieli nieznajo-
mi — lecz ci rzucili karczmarzowi
pieniadze i, zanim Rudzki zdołał się
spostreżdz, wstali pośpiesznie i wy-
szli z izby.

Dyzma zachnął się niecierpliwie
i kazał karczmarzowi przywołać woź-
nicę.

— Co to za jedni ci dwaj?

Woźnica wrzucił ramionami.

— Kto ich wie!

— Nie znasz ich?

— Jak i waszmość-panów! Ni-
mniej, ni więcej!..

Pan Tadeusz poglądał ze zdzi-
wieniem na Rudzkiego, nie pojmu-
jąc tej jego ciekawości.

— Co waćpanu?... Niech sobie!..
Przecież jest nas dwóch!.. Krucice
mam dobrze opatrzone.

— Nie w tem rzecz...

— Więc?

— Długoby mówić!..—Nie podo-
bają mi się!.. No... ale sianem nie
dam im się wykreścić!..

— Co waćpan zamierzasz?

— Zobaczymy!..—syknął groźnie
Rudzki.

Po krótkim postoj, bryka poto-
czyła się dalej. Zabielski, znudzony
podróżą, drzemał i kiwał się auto-
matycznie. Rudzki także wydawał
się śpiącym, lecz z pod nasuniętej
na oczy czapy, ściagał majaczące
się przed nim cienie nieznajomych,
którzy od czasu do czasu zamieniali
ze sobą jakieś wyrazy.

Dyzma nadstawiał uszu, pochylał
się ku przodowi, niby to chwycąc
się bezwładnie w takt dygoczącej
bryki; raz zdawało mu się, że sły-
szy swoje własne nazwisko, wyma-
wiane z naciskiem, ale chrzęst łań-
cuchów głuszył szeptem prowadzoną
rozmowę.

Ujechano tak z dobrą milę. Aż
na drodze jęły rysować się cienie
chat, a tu i owdzie migotać nie-
pewne światelka.

Woźnica się ocknął i zaciął konie.

— Hej! A co to za wieś? — rzu-
cił Rudzki.

— Ksawerów! Zaraz nadjedziemy na rogatkę!

Nieznajomi poruszyli się niespokojnie.

Rudzki uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem i pociągnął Tadeusza za rękaw:

— Mości Zabielski! Rogatka!...

Pan Tadeusz ledwie otrząsnął się z drzemki, gdy bryka zatoczyła się gwałtowniej i stanęła. Z chaty przydrożnej wysunęła się gromadka ludzi z pochodniami.

— Co to? — mruczał rozespany Zabielski.

— Nie! Patrol strażniczy! — odparł flegmatycznie Rudzki.

Patrol zbliżył się tymczasem do bryki. Idący przodem podoficer zadał kilka pytań woźnicy, przerzucił podane mu przez nieznajomych papiery, a następnie podszedł do Zabielskiego i Rudzkiego. Tu legitymacja poszła nierównie szybciej. Podoficer rzucił okiem na pieczęcie i odezwał się sucho w stronę stojącego przy szlabanie sztyldwach:

— Fertig!

Zawiasy szlabana już zgrzytnęły, konie wstrząsnęły rażno łbami, gdy Rudzki pochylił się ku podoficerowi i szepnął doń kilka wyrazów po niemiecku.

Podoficer cofnął się raptownie.

— Halt! — Rozległa się ponownie komenda. A równocześnie podoficer przypadł do dwóch nieznajomych.

— Zsiadać natychmiast! Aresztujcie was!...

— Co? Za co! — bronił się starszy.

— Dowiedziecie się później! Dalej!... Herman!... Hans! Do mnie!...

Strażnicy skupili się około podoficera, mierząc groźnie skurczone postacie nieznajomych.

— Jak się wazycie! Mamy papiery w porządku!

— Słuchaj ty! — warknął zajądło podoficer. — Chcesz, żeby cię za uszy ściągnąć?... Bracie ich!... Ja was tu rozumu nauczę! Baty na przywitanie!

Strażnicy wyciągnęli zylaste ręce ku nieznajomym, lecz w tejże chwili starszy z nich porwał się z miejsca, powalił najbliższ stojącego uderzeniem pięści i, zanim podoficer i pozostali żołnierze zdolali się opamiętać, wyskoczył na ziemię, na przeciwną stronę bryki, wołając groźnie na towarzysza:

— Do mnie tu, Jędrku!

Nazwany Jędrkiem targnął się ku przodowi i już miał wyskoczyć, gdy Rudzki przytrzymał go za poletę kubraka.

— Poczekać kawalerze, dokąd ci tak pilno! — syknął Dyżma.

— Szpiegu austriacki! — huknął starszy z nieznajomych.

— Ognia do nich! — pienieł się podoficer, dobywając pałasza.

— Do mnie tu! — krzyczał Rudzki, któremu krępki śnać młodzieniec z rąk się wyrwał.

Żołnierze rzucili się ku bryce gwałtowniej. Dwa strzały padły jeden po drugim. Jedna z kul gwiznęła tuż około załeterowanego pana Tadeusza. Ku piersi szamoczącego się z Rudzkim młodzieńca wysunął się już był bagnet karabina. Ale starszy jego towarzysz wspiał się na brykę i, odepchnawszy oniemiałego ze strachu woźnicę, schwylił gwałtownie za koniec karabina i wyrwał go z rąk żołnierza, a potem zamierzył się na Rudzkiego. Dyżma puścił poletę kubraka i zsunął się z bryki ku napastnikowi.

— Za mną! Z tej strony! Mości Zabielski! do mnie tu!...

Austriacy skoczyli na pomoc Rudzkiemu.

— Jędrku, bierz za krócić! — komenderował dalej starszy z nieznajomych, młynkując przed sobą karabinem.

— Masz ja! — zaśmiał się Dyżma i wypalił z pistoletu. Kula raniła starszego w nogę. Ugodzony zatoczył się; nie tracąc atoli przytomności, odpięwał razy, zadawane mu bagnetem.

— Poddaj się! — groził podoficer, zachodząc z boku broniących się.

— Poddaj się, bo będziesz wisiał! — rechotał Rudzki.

— Dyżma, milcz!...

— Kto jesteś, ty tchórz!?

— Jędrku, pal mu w leń!...

Młodzieniec wystrzelił, lecz chybił. Żołnierze śmiejeł natarli. Starszemu już sił brakło do zasłaniania się. Dwóch piechurów opatrywało zamki karabinów, aby do pewnego strzału się złożyć.

— Muszę się z wami poznać bliżej!... Muszę ja z wami pogadać!...

— Cell — rozkazał podoficer.

— Stójcie! — wołał Rudzki. — Ja muszę ich mieć żywcem!

— Nigdy! Słyszysz, szpiegu!

— Zobaczymy! — śmiał się dziko Rudzki. — Powiesz ty więcej przy węgielkach!... Zachodź mu z tyłu!

— Z tyłu! Poczekać przechero!

Szymon, wał, nie pytaj!

— Na to zawołanie, siedzący na bryce woźnica wyrwał zasunięty pod siedzeniem drag i skoczył z tyłu na austriaków, niespodziewających się z tej strony napaści.

Raz i drugi zakreślił dragiem i uderzył po kaszkietach. Dwóch żołnierzy padło ogłuszonych.

Zanim spostrzeżono trzeciego przeciwnika, ten już zwał z nóg podoficera. Żołnierze, przerażeni odsieczą, nie mogąc wśród panujących ciemności, spotęgowanych jeszcze migocącym się płomieniem pochodni, dosięgnąć przeciwników, cofnęli się pośpiesznie.

Raz i drugi zakreślił dragiem i uderzył po kaszkietach. Dwóch żołnierzy padło ogłuszonych.

Zanim spostrzeżono trzeciego przeciwnika, ten już zwał z nóg podoficera. Żołnierze, przerażeni odsieczą, nie mogąc wśród panujących ciemności, spotęgowanych jeszcze migocącym się płomieniem pochodni, dosięgnąć przeciwników, cofnęli się pośpiesznie.

Raz i drugi zakreślił dragiem i uderzył po kaszkietach. Dwóch żołnierzy padło ogłuszonych.

Zanim spostrzeżono trzeciego przeciwnika, ten już zwał z nóg podoficera. Żołnierze, przerażeni odsieczą, nie mogąc wśród panujących ciemności, spotęgowanych jeszcze migocącym się płomieniem pochodni, dosięgnąć przeciwników, cofnęli się pośpiesznie.

Raz i drugi zakreślił dragiem i uderzył po kaszkietach. Dwóch żołnierzy padło ogłuszonych.

Zanim spostrzeżono trzeciego przeciwnika, ten już zwał z nóg podoficera. Żołnierze, przerażeni odsieczą, nie mogąc wśród panujących ciemności, spotęgowanych jeszcze migocącym się płomieniem pochodni, dosięgnąć przeciwników, cofnęli się pośpiesznie.

Rudzki zaklął, zmuszony do ustąpienia. Młodzieniec, chowający się dotąd za plecami starszego swego towarzysza, sięgnął po karabin, leżący około rozciągniętego na ziemi austriaka i natarł na Rudzkiego.

Dyżma odskoczył do bryki, wołając rozpaczliwie:

— Do mnie! Do mnie żołnierze! Mości Zabielski, ratuj przed tymi opryszkami!

W dali rozległy się głuche dźwięki alarmującego bębna. Na skraju drogi ukazały się już pochodnie...

Rudzki chciał umknąć, lecz drogę miał zagrodzoną. Jedyńm ratunkiem dlań mógł być pan Tadeusz — lecz ten siedział bez ruchu, jak skamieniały, nie wiedząc, co z sobą począć.

— Zabielski! — ryczał Rudzki, wijąc się przed wysuniętymi ku niemu żądłami bagnetów.

— Czego waćpan! — rzucił mimowolnie pan Tadeusz.

— Ratuj! Pal w opryszków!...

— Dyżmo! Szpiegu nikczemny!... Tutwój koniec będzie!... Chciało ci się wypatrywać w Warszawie!?

Pamiętasz, kto ci plagi wyliczyć kazał przed dwoma miesiącami!...

— Oskierko! — zawył z wściekłością Rudzki i nagle odtrącił ręką bagnet i z pugiuałem wpadł na przeciwnika.

Jędrku z Szymonem chcieli pośpieszyć z pomocą, ale żołnierze znów skupili się, a widząc nadciągającą pomoc, natarli śmiejeł. Rudzki dławil starego i mocował się z nim. Oskierko, któremu od postrzału noga silnie krwawiła, opierał się dzielnie, lecz w stalowym uścisku Dyżmy słabł i ledwie mógł utrzymać grożącą mu pugiuałem rękę. Po daremnym wysiłku, przechylił się i upadł. Rudzki przytłoczył go kolanami do ziemi i wznosił rękę do ciosu.

— Ani mi się waż ruszyć, bo ci zagram na gardle!

— Lotrze!...

— Jeszcze słowo, a trzewi z ciebie dobędę!...

Naraz Rudzki zatrząsł się z przerażenia: ktoś z tyłu schwylił go za uzbrojoną pugiuałem rękę i szybkim ruchem w tył mu ją wyłamał.

Rudzki był jakby w kleszczach. Leżący pod nim Oskierko szastał się zajądło i cisnął lewą rękę. Napastnik z tyłu obezwładnił go równocześnie.

— Zabielski! ratuj! — jęknął znów Dyżma.

— Jest! — huknął dźwięczny głos pana Tadeusza tuż za plecami Rudzkiego.

— Puszczaj mnie! Chcesz tego nikczemnika bronić? Wiesz, że za nim listy gończe...

— Milcz! — przerwał pan Tadeusz. — Coś waś za jeden?!...

— Oskierko... kapitan drugiego pułku ułanów... Księstwa...

— Puść go! — rozkazał sucho Zabielski, szarpiąc Rudzkiego.

— Oszalałeś!... Chcesz wisieć z nim razem! Nigdy!... Do mnie wartal!... Na pomoc!... Ty!

Dyzma nie dokończył, gdyż pan Tadeusz porwał go wpół, zatrząsł i odrzucił gwałtownie, uderzając obezwładnionem ciałem Rudzkiego o brykę. Rudzki stracił przytomność.

Zabielski poskoczył ku Oskierce, pomógł mu powstać i z nim razem sunął ku Szymonowi i Jędrkowi, którzy ostatkiem sił walczyli przeciwko przemagającej sile żołnierzy.

— Wal Jędre! — wołał teraz Oskierko.

— Z tyłu im zachodzić! — wtórował teraz pan Tadeusz, który, wyrwawszy z rąk osłabłego Szymona drag, natarł z furją na austriaków.

W młodym burmistrzu - kanceliście krew zagrała. Oczy mu krwią nabiegły. Mimo ustawione bagnety, mimo strzały karabinowe, następował, zadając krwawe razy. Austriacy próbowali się bronić, lecz noc czyniła ich strzały ślepiem, dwoiła liczbę nieprzyjaciela. Gdy Szymon z podniesionym karabinem, a za nim znów Jędre i Oskierko napadli na żołnierzy z boku, ci pierzchnęli w nieładzie, nawołując się i szukając oparcia w nadciągającej ze wsi pomocy.

Oskierko, postrzegł niebezpieczeństwo i zawołał:

— Za mną teraz! W pole!

Zabielski i Jędre bez wahania poszli za biegnącym Oskierką. Szymon skoczył do woza, pochwycił za kobiałkę i poszedł za ich przykładem.

Austriacy, spostrzegłszy ucieczkę, rzucili się w pogoń. Kiedy jednak cienie uciekających skryły się w czerniejącym na skraju pola zagajniku, odeszła im ochota do dalszego pościgu.

Zabielski ze swoimi przygodnymi towarzyszami biegł tymczasem, ile siły stało, kołując w zagajniku, aby zmylić pogoń. Zagajnik atoli przeszedł w las, mocno podszyty od dołu, zawalony tu i owdzie, snąc przez huragan, kłodami drzewa, pełen zdradliwie sterczących pni spruchniałych, śniegiem przypruszonych dołów, a rozwierających się nad grzazkami błotami powłok lodowych. Uciekający zwolnili kroku, lecz szli jeszcze, ledwie ostrzegając się niekiedy przed napotkaną przeszkodą.

Po godzinie takiej drogi, Oskierko nagle przystanął, oparł się o sosnę i rzucił głucho:

— Kroku dalej stąpić nie mogę!...

— Co waćpanu? — zagadnął z niepokojem Zabielski.

— Noga! — jęknął Oskierko.

Szymon z Jędrkiem pośpieszyli Oskierce z pomocą. Usadowili go na kłodzie drzewa i jeli opatrywać mu ranę, trzeźwiąc wódką, dobytą z kobiałki.

Pan Tadeusz przysiadł także na kłodzie i dyszał ciężko. Skronie mu pulsowały, ręce drżały. Jeszcze nie mógł odzyskać równowagi po przebytych tylko co wypadkach, jeszcze nie umiał zdać sobie sprawy, jak się to stało, że oto teraz znajduje się w lesie pośród obcych mu zgoła ludzi.

Bił się przecież tam! Stawił opór!... Nic podobnego w życiu mu się nie przytrafiło!... A jak cofali się przed nim!...

Zabielski uśmiechnął się sam do siebie z zadowoleniem.

Nagle uczuł jakieś niezrozumiałe dlań ciepło na lewym policzku. Siegnął ręką. Zdało mu się, że strumień potu. Spojrzał mimowoli na rękę, wydała mu się czarna. Otarł ją o śnieg. Na śniegu ukazały się ciemne plamy... Dotknął po raz drugi, trzeci, za każdym razem wycierając rękę; plamy na śniegu zwiększały się... Wiatr mroźny szczypał go dotkliwie w lewy policzek.

Pan Tadeusz wziął grudkę śniegu i przyłożył do twarzy; odjął, grudka była czarną prawie.

Wtem po przez wystrzeliska sosny wyrzwał rąbek księżycy. Plamy na śniegu poczerwieniały. Zabielski pochylił głowę bezwładnie...

W oczach jęły mu się ukazywać świetlane płatki i otulać kłębami pary, znaczącej każde drgnienie jego oddechu, a w końcu rozpływać w mgłach nieuchwytnych i jasnych koliskach...

— Janka! — szepnął cicho pan Tadeusz, jakgdyby wyciągniętemi do uścisku ramionami szukając tej, którą był widział tak siebie blizką, a tak nieuchwytną.

— W drogę! Czas! Dosyć bałamuctwa! — rozległ się znów rażny głos Oskierki.

— Wstawaj waszmość! — dorzucił Jędre.

— Idę! — jęknął pan Tadeusz. Zebrał siły, podniósł się, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa — i runął na zmarzłą murawę.

DCN



ALEKSANDER PUSZKIN.

EUGENJUSZ ONIEGIN.

ROMANS WIERSZEM.

Przełożył

Leo Belmont.

(Dokończenie).

— 39 —

39.

Czas płynął, zimie rzekł już *veto!*
I w termometrze spadła rtęć.
Nie umarł, nie stał się poetą,
Zachował swoich klepek pięć.
Żywi go wiosny duch skrzydlaty:
Rzuca zamknięte swe komnaty,
(Jak borsuk w norze siedział tam),
Kominek, rząd podwójnych ram,—
I w saniach mknie w pogodę cudną
Wzdłuż Newy... Woda idą kry...
W błękitnych lodach krzesze skry
Słoneczny blask... Topnieje brudno
Skopany na ulicach śnieg...
Zgadnijcie, kędy szybki bieg

40.

Skierować kazał? Dość zabawny
Z mej strony ten pytania znak!
Przyjechał dziwak niepoprawny
Do niej, do Tani swojej... Tak!
I idzie z miną nieboszczyka,
Nikogo z służby nie spotyka,
Przechodzi pustych komnat rząd...
Otwiera drzwi... I naraz prąd
Jakby mu wstrząsnął wszystkie nerwy!...
Tam księżna sama... błada skroń
Siedzącej biała wspiera dłoń...
Po licach płyną łzy bez przerwy...
List jakiś w drugiej ręce ma...
I czyta go — i cicho łka.

41.

Jej niema boleść w chwili jednej
Chyba z tych lic wyczytałbyś!
Kto Tani dawnej, Tani biednej
Nie poznał w owej księżnej dziś?
Szalona żalność nim owłada...
Eugenjusz do nóg jej upada.
A ona drgnęła... Patrzy nań...
Nie mówi nic... Nie słyhać łkań...
Nie widać gniewu, ni zdziwienia...
Usprawiedliwił jego krok
Zagasły, chory jego wzrok...
Ten niemy wyrzut ją odmienia
I z dawnym sercem, pełnym snów,
Wskrzesza w niej proste dziewczę znów!

42.

Długo na niego patrzy tkliwa,
Na jego śmiałość nie ma skarg,
Nieczulej ręki nie odrywa
Od jego chciwych białych warg...
W jej duszy wskrzesło uczuć tyle!
W milczeniu schodzą długie chwile...
Wtem drgnie i cicho rzecze wrz: «Dość tego! Wstań pan!... Nadszedł czas
Wyznać, com kryła tak opornie...
Oniegin, czy pamiętasz dzień,
Gdy nas we dwoje w lipy cień
Sprowadził los, gdy tak pokornie
Jam wysłuchała lekcji twej?
Z kolei ty cierpliwość miej!

43.

«Oniegin! młodszą wtedy byłam
I, zda się, większy miałam wdzięk...
Kochałam ciebie... Cóż odkryłam?

Jaki w twem sercu zabrzmiął dźwięk
I jakie echo?... Ach, surowe!
Nie było to dla pana nowe—
Rzucić w tak proste serce siew,
A dzisiaj, Boże!—stygnie krew,
Kiedy przypomnę wzrok ten chłodny
I to kazanie... Ale win
Niema na pana... Pański czyn
Wówczas szlachetny był i godny...
I wobec mnie miał słuszość pan...
Wdzięczną ci jestem... krwią mych ran.

44.

«Nieprawdaż? Wtedy w mej pustyni
Pan nie znalazłeś we mnie nic?...
Patrzyłeś chłodno. Cóż dziś czyni,
Że prześladowcą stał się widzi?
Czemuś mnie raczył dojrzeć przecie?
Czyli nie zdał, że w wyższym świecie
Zjawiam się wśród zbytkownych ram,
Że tytuł i majątek mam,
Że mąż mój w ranach z bitw powrócił
I dwór nie szczędzi nam swych łask,
Że mój upadek miałby blask,
Oczyby świata na nas zwrócił,
Że dziś ma hańba panu snadź
Pragnioną chwałę może dać?»

45.

«Ja płaczę... Jeśli swoją Tanie
Jeszcze pamiętasz, o! to wiesz,
Że nad namiętność, lzy, błaganie,
Ktorem me serce zmieknąć chcesz,—
Ostre wolałabym wyrzuty,
Szyderstwem chłodnem sąd zatruty:
Obraziłbyś mnie dzisiaj mniej!
Wtedy dla śniącej duszy mej
Miałeś choć litość... Choćby karność
Uczułeś wobec młodych lat...
A dziś jak trafiasz na mój ślad?
Do nóg śmiesz padać?... Jaka marność!
Rozum i serce pańskie mieć,
A w płaskiej żądzy wpadać sieć!

46.

«A mnie ten przepych tylko gniecie,
Ten maskarady nędzny szych...
Moje tryumfy w pustym świecie,
Mój świetny dom... I cóż jest w nich?
Jam każdej chwili oddać rada
Szmat, którym pstry się maskarada,
Cały ten gwar i blask i czad
Za półkę ksiąg, za dziki sąd,
Za skromny dom nasz i—pamiętasz?
Za miejsce to, gdzie jeden raz
Sprowadził los we dwoje nas,
I za ubogi wiejski cmentarz,
Gdzie dzisiaj wierzb płaczących tren
Kołysze biednej niani sen.

47.

«A szczęście było tak możebne!
Tak blizkiel.. Lecz rozstrzygnął los!
To poświęcenie niepotrzebne
Dyktował nieopatrzny głos.
Lecz w łzach widziałam matkę biedną,
A dla mnie... wszystko było jedno,
Już nie czekałam szczęśnych zmian.
I wysłałam za mąż... Musisz pan
To uznać, czego już nie złamać!
Zostaw mnie! Proszę... Honor masz
I obowiązku drogę znasz...
Ja kocham ciebie... (Po co kłamać?)
Lecz z innym już mnie związał ślub
I wierną żoną zejść w grób!»

48.

Odeszła... Sam Eugenjusz został...
O, Boże! Kres już wszystkim snom!..
O, w jakim wir się uczuć dostał!

Jaki na głowę spadł mu grom!
Wtem brzęk ostrogi dźwięknął znany,
I w progu stanął mąż Tatjana...
I... czytelniku! w chwili tej,
Dla bohatera mego zlej,
Na długo choć go pozostaw...
Na zawsze!... Za nim dosyć już
Błądził po świecie wzdłuż...
W przystani nogę czas postawić,
Winszować sobie brzegu wraz...
Nieprawdaż?... dawno skończyć czas!

49.

Ktokolwiek jesteś, czytelniku,
Druh, albo wróg mój—pragnę dziś
W przyjaznym żegnac cię okrzyku...
Więc bywaj zdrow! Cokolwiekbyś
Szukał tu w strofach mych niedbanych,
Czy to wytchnienia z prac wytrwałych,
Czy przypomnienia młodych snów,
Obrazów żywych, ciętych słów,
Czy to omyłek gramatycznych—
Niech Bóg ci da: znajdź w książce tej
Dla serca, dla fantazji swej,
Dla snów dla krytyk polemicznych
Lub dla rozrywki choćby żdźbło!
Bądź zdrow! Bodaj ci dobrze szło!

50.

Żegnaj i ty, wędrowcze smętny,
I ty, Tatjano, wzorze cnót...
A z wami niech mi żegna skrzętny
I żywy, choć niewielki trud.
Znałem w nim to, co drogo cenię:
O burzach świata zapomnienie,
Czar, co w rozmowie z druhami tkwi...
Uciekło wiele, wiele dni,
Odkąd Tatjana postać śliczną,
A z nią Oniegin w mglistym śnie
Nawiedził po raz pierwszy mnie
I, jak przez kryształ lśnić magiczny,
Jeszcze we mgle obłocznych fal
Błysnęła mi romansu dal...

51.

Lecz ci, co mile mnie słuchali,
Gdy pierwsze strofy czytał im...
«Jednych już niema inni—w dali»,
Jak Sadi rzekł w «Ogrodzie» swym.
Bez nich Oniegin wykończony,
A ona, którą duch natchniony
Obrał za wzór Tatjana mej...
Los wiele, wiele odjął jej!..
Szczęśliw, kto nie do dna wysączył
Żywota pułk; szczęśny człek,
Co z uczy ziemskiej wcześniej zbiegł,
Romansu życia nie dokończył,
I tak się umiał rozstać z nim,
Jak ja tu—z Onieginem mym!

1830 - 1831. Petersburg,
Bołdino, Carskie Sioło.

A. P. CZECHOW.

SZYDŁO W WOKU.

Piotr Pawłowicz Posudin zdążył trójką obywatelskich koni, boczną drogą, zachowując najciszejsze incognito, do powiatowego miasteczka N*, dokąd zawieszono go listem anonimowym.

«Przylapać... Spaść im na głowę niespodzianie, jak śnieg... — rozmyślał, zastaniając sobie twarz kołnierzem. — Dopuścili się łajdactw, kanalie, tryumfuja i przypuszczają z pewnością, że im to ujdzie na sucho... Cha! cha! Wyobrażam sobie ich przerażenie i zdziwienie, gdy

wśród upojenia tryumfem, usłyszą: «Stawcie tu przede mną Tiapkina-Liapkina!» Będzie to popłoch! Cha! cha!»

Nacieszywszy się dowoli swemi myślami, Posudin rozpoczął gawędę z woźnicą. Jako człowiek żądny popularności, zapytał go przedewszystkiem o siebie:

— Znasz ty Posudina?

— A czemużby nie!?—uśmiechnął się woźnica.—Znam go, znam.

— Czegóż się śmiejesz?

— A bo to śmiechu wart! Każdego najostatniejszego pisarzyne znam, a miałbym Posudina nie znać! Na to go tu przysłali, żeby go wszyscy znali...

— Więc to dlatego?... No, cóż? Jakiż on jest, twojem zdaniem? Dobry?

— Niczego...—ziewnął woźnica.—Dobry pan, zna się na swojej rzeczy... Niema jeszcze dwóch lat, jak go tu przysłali, a już dokazał sztuki...

— Cóż takiego osobliwego zrobił?

— Dużo dobrego, niech mu Bóg da zdrowie. O kolej żelazną się wystarał, Chochrinkowa w naszym powiecie wysadził... Nie było żadnej rady na tego Chochrinkowa... Szelma był przebiegły, wszyscy dawniejsi trzymali się z nim za ręce, a jak przyjechał Posudin, poszedł Chochrinkow do diabła, jak nie... Ho! ho! Posudina, bracie, nie przekupisz, nie-e! Żeby mu tam dawać setki i tysiące nawet, toby nie brał grzechu na duszę... Nie!

— Chwała Bogu, że mię chociaż z tej strony zrozumiano — pomyślał Posudin, z zadowoleniem.—To dobrze!

— Uczony z niego pan...—mówił dalej woźnica—nie dumny...

Nasi jeździli do niego na skargę, to on ze wszystkimi gadał jakby z panami: wszystkich uściśkał za rękę, «proszę siadać» — powiada... Gorący taki, prędko... Słówka powoli nie powie, a wszystko prędko: szast! prast! Nie pójdzie za nic w świecie stępem, zaraz leci galopem...

Nasi jeszcze słówka nie zdążyli powiedzieć, a on już woła: «Konie!» i prościutko na miejsce pojechał...

Przyjechał i wszystko załatwił... ani kopiejkę nie wziął. O wiele lepszy od dawnego! Niema co gadać, ale i dawny był dobry. Osoba taka, poważna, a nikt w całej guberni głośniejszy od niego krzyczeń nie umiał...

Czasem, jak gdzie jechał, to go zdaleka o dziesięć wiorst słycać było; jeśli, na to mówiący, wedle zewnętrznych stron i wedle wewnętrznych interesów sądzić, to terazniejszy zgrabniejszy o wiele od tamtego! Ho! ho! terazniejszy ma w głowie sto razy więcej sprytu... Jedno tylko źle... Dobry on jest dla wszystkich ludzi, ale bieda: pijak!

«Masz tobie!» pomyślał Posudin.

— Zkądże ty wiesz — zapytał — że ja... że on jest pijakiem?

— Ano niby, proszę pana, sam go pijanego nie widziałem, łąć nie będę, ale ludzie tak powiadają... Ludzie go także po pijanemu nie widzieli, ale takie wieści o nim chodzą... Między państwem, jak pójdzie gdzie w gościnę, albo na bal, albo jest gdzie w kompanji — nie pije. W domu się urzyna... Wstanie rano, ledwie oczy przetrze — zaraz się do wódki bierze! Kamerdyner przyniesie mu szklankę wódki, a on zaraz o drugą woła... I tak cały dzień dolewa...

Ale chociaż pije, nic tego po nim nie znać! Umie tak jakoś się nie wydać. Jak czasem nasz Chochrincow zaczął pić, to nietylko o tem ludzie wiedzieli, ale nawet i psy wyły, a Posudin jakby nigdy nic... Zamknął się w swoim pokoju i tyka... Żeby ludzie nie zmiarkowali, kazał sobie zrobić w biurku taką szufladę z rurką... W tej szufladzie ma zawsze wódkę. Nachylił się do rurki, pociągnął i już... W karecie wozi także wódkę, w torbie na papierach...

Zkąd oni wiedzą?—przeraził się Posudin.—Mój Boże, nawet i z tem się ukryć człowiek nie może! Jakaż to nikczemność...

— A co się tyczy białogłów... Także szelma! (woźnica rozsmiał się i pokręcił głową). Bezbożnik i koniec! Z dziesięć się koło niego kręci... Jedna Anastazja Iwanowna, nihy jest gospodynią; druga zaś... jakże ona się u licha zwie? Aha! Ludmiła Siemionowna—jest za pisarkę... Najgłówniejsza nad wszystkimi jest Anastazja... Co ona chce, to on wszystko zrobi... Kręci nim, nieprzymierzając, jak lis ogonem. Ma nad nim wielką władzę. To też jego się nikt tak nie boi, jak jej... Cha! cha! Trzecia znowu mieszka na Kaczalnej ulicy... Bez wstydu!

Nawet imiona zna dokładnie—pomyślał Posudin, rumieniąc się.—I to jeszcze kto? Chłop woźnica... który nawet nigdy w mieście nie bywał... Ach! Podłość, nikczemność i plotkarstwo obrzydliwe!

— Zkądże ty wiesz to wszystko?—zapytał rozdrażniony.

— Ludzie gadają... Sam nie widziałem, alem od ludzi słyszał...

Czy to trudno dowiedzieć się? Kamerdyner i furman nie mają odciętych języków... Zresztą i sama Anastazja chodzi pono po mieście i przechwala się, że jej się tak poszczęściło... Przed okiem ludzkim trudno się ukryć... Ot, naprzykład, ten Posudin ma taki zwyczaj, że pocichu na śledztwa wyjeżdża... Dawny, jak miał gdzie jechać, to już na miejsce przedtem dawał znać, a gdy jechał, to było tyle stuku i hałasu, że niech ręka Boska broni! I przed nim pędzą, i za nim jadą, i z boku też. Przyjedzie na miejsce, wyspi się, naje, napije się porządnie i dopiero zacznie hałasować po urzędzie... Nakrzyczał się, natupał nogami, znowu się wyspał i odjechał tak samo, jak przyjechał... Teraźniejszy zaś, jak się czego dowie, jedzie ukradkiem, prędko, żeby go nikt nie zobaczył i nie nie wiedział... Pocięchał! Wyjdzie cichaczem z domu, żeby go urzędnicy nie widzieli i dalejże na maszynę. Dojedzie do stacji, do jakiej mu potrzeba, nie pojedzie jednak porządnie, pocztą, tylko umówi sobie chłopską furmankę. Owinie się cały, jak baba, a przez całą drogę gada ochryplym głosem, żeby go po głosie nie poznali.

Boki od śmiechu bola, gdy się słucha, co ludzie o nim opowiadają... Jedzie dureń i myśli, że go nikt nie będzie mógł poznać... A tymczasem każdy mądry człek od razu zmiarkuje...

— Jakże zmiarkuje?

— A bardzo łatwo. Chochrincowa, gdy cichaczem jeździł, poznawano po ciężkiej ręce. Tak już miarkowali, że jeśli pasażer mocno po gębie bije, to nikt to

inny być nie może, tylko Chochrincow... Posudina także od razu poznać można... Zwyczajny podróżny—zwyczajnie się zachowuje, a Posudin inaczej sobie poczyta. Przyjedzie, na ten przykład, na stację i zaraz zacznie wydziwiać: to mu śmierdzi, to za gorąco, to za zimno... Każe sobie podawać kurczęta, owoców zamorskich żąda, o różne słodkości się dopomina, więc już po stacjach wiedzą, że kto ma takie zachcianki, musi być z pewnością Posudinem. Albo jeżeli kto mówi do naczelnika stacji: «mój najdroższy panie» i rozsyła ludzi po różne drobnostki, to już przysięgać można, iż to Posudin. Pachnie też od niego nie tak, jak od innych ludzi, spać się kładzie inaczej, niż wszyscy ludzie... Położy się na stacji na kanapie, pokropi ją pachnącą wodą i każe sobie postawić przy poduszce trzy świece. Leży i czyta papiery... Niepotrzeba już na to żadnego naczelnika, bo i kot nawet pozna, co to za jeden...

— Prawda, prawda—pomyślał Posudin—że ja też wcześniej tego nie wiedziałem!

— A kto chce, to i bez kurczęt i bez zamorskich owoców się dowie. Przez telegraf wszystko wiadomo... Żeby sobie tam nie wiem jak gębę zasłaniał, chował się—zawsze będzie wiadomo, że jedzie. Posudin jeszcze z domu nie wyszedł, a tam już go oczekują i wszystko gotowe! Przyjedzie, żeby ich przyłapać na gorącym uczynku, oddać pod sąd, albo wypędzić jakiego łapownika, a ci się z niego śmieją. Chociaż ty—powiadają—jaśnie wielmożny i pokryjomu przyjechałeś—pozwalamy ci sprawdzić, że u nas wszystko w porządku... Pokręci się, pokręci i odjedzie z tem, z czem przyjechał... Pochwali jeszcze, uściśnie ręce wszystkim i przeprosi, że narobił tyle niespokojności... Tak to bywa, tak! A pan inaczej sobie myślał? Ho! ho! U nas naród sprytny, jeden przebieglejszy od drugiego. Chocby i dzisiaj, na to mówiący... Jadę sobie rano próżno, a tu z przeciwnej strony pędzi od stacji żyd z bufetu. «Dokąd to jego żydowska mość śpieszy?»—pytam. A on powiada: «do miasta powiatowego N*, wiozę wino i przekąski. Oczekują tam Posudina». Zgrabnie? Nieprawda? Posudin może dopiero wybiera się w drogę, zasłania sobie gębę, żeby go nie poznano; a może i jedzie, rozmyślając, że nikt się nie domysła, gdzie on się znajduje, tymczasem zastanie przygotowane dla siebie wino, ser i różności... Jadąc, myśli sobie zapewne: «Mam was, ptaszki!» A ptaszki kpią sobie z niego! Niech sobie jedzie! Dawno już wszystko pochowali...

— Zawracaj!—krzyknął Posudin.—Wież mię napowrót do domu, bydłaku! Zdziwiony woźnica zawrócił konie.

Tłóm. G. W.

DROBIAZGI.

— W jakich okolicznościach i kiedy napisana została powieść „Quo vadis”?—pyta nas jedna z prenumeratorek „Kraju”. Trudno odpowiedzieć w dwóch słowach. Przerzucamy przeto odpowiedź z rubryki: korespondencja redakcji—na to miejsce. Sienkiewicz niemal wszystkie większe powieści

swoje napisał, jak to mówią, z feljetonu na feljeton, to jest pisał je w czasie drukowania, przesyłając gazecie kolejno rozdział po rozdziale, czasem kartkę po kartce. Rzecz prosta, powieść z góry obmyślona i ułożona—w głowie lub na notatkach, ale do spisania jej przymusza Sienkiewicza jedynie rozpoczęcie druku. Inaczej przerabiałby i przerabiał nieskończoną ilość razy rozdział każdy. Sienkiewicz w trakcie pisania tworzy, nie zaś jak innych wielu autorów, którzy pisanie powieści uważają za pracę niemal mechaniczną, to jest przelewają tylko w odpowiednią formę rzecz do ostatek szczegółów skryształizowaną w umyśle. Tak też było z „Quo vadis”. Zaczął tę powieść pisać Sienkiewicz dla „Gazety Polskiej”, w listopadzie roku 1894 w Warszawie. Do marca r. 1895 wciąż początek przerabiał—i dał wreszcie „Gazecie” kartek kilka rękopisu, które utworzyły pierwszy odcinek powieści. Po dwóch miesiącach przerwał tworzenie—(przerwała też drukowanie „Gazeta”)—i wyjechał do Kaltenleutgeben. Z Kaltenleutgeben pojechał do Zakopanego i zamtad nadsyłał codziennie potrzebną na jeden feljeton ilość rękopisu. Z Zakopanego po dwóch miesiącach pojechał do Paryża, co spowodowało nową przerwę w pisaniu i drukowaniu „Quo vadis”. Potem wrócił do Zakopanego, nadesłał zamtad kilka dalszych rozdziałów i pojechał w Poznańskie, aby wrócić do Warszawy około świąt Bożego Narodzenia. Z przerwą tylko świąteczną pisał bez wytchnienia, a po napisaniu dziesiątej części „Quo vadis”, wyjechał do południowej Francji, gdzie na wiosnę r. 1896 powieść skończył. Owa potrzeba zmieniania miejsca w czasie tworzenia jest charakterystyczną cechą Sienkiewicza. Trzy części „Trylogii” pisane były w najrozmaitszych miejscowościach: w Warszawie, Zakopanem, w północnej Francji, na Riwierze, we Włoszech. Do pośpiechu nagiąć wogóle autora, lub żądać od niego akuracności w dostarczaniu rękopisu—mówimy to na podstawie wystarczającego doświadczenia—na nic się nie zda. Anegdota o zamykaniu na klucz Dumas’a (ojca) przez wydawcę aż do czasu „dostarczenia” ciągu drukującej się powieści—jest anegdotą. Balzac pisał nocami; miałby się z pyszna, kłoby chciał zmusić go do pisania—w dzień. Od Sienkiewicza nikt nigdy jeszcze nie otrzymał kompletnego rękopisu większej powieści.

— Że nie zawsze parlament angielski zajmował się wojną i handlem, świadczy dekret parlamentu angielskiego z XVIII-go wieku, przytoczony dosłownie przez znane go szperacza O. Uzanne’a w „Vie contemporaine”. Oplewa ów dokument: „Wszelka niewiasta, jakiegobądź stanu, wieku i kondycji, dziewczyna lub wdowa, któraby usiłowała zniewolić do małżeństwa poddanego J. Kr. Mości za pomocą zlewania siebie perfumami, farbowania włosów, wydymania stanika, przyprowadzania sobie wysokich obcasów i tegich bieder, tudzież bielenia i różowania twarzy—podlegać ma karom, wymierzonym czarownikom, a małżeństwo, będące wynikiem takich zabiegów, ma być uważane za nieważne wobec prawa”. Dziś w tem tylko odmiana, że wpływ używania kosmetyków na.. pochopność mężczyzn do stanu małżeńskiego znalazł bardzo. Nie groźne to wcale dziś „sposoby”—a przeciwnie, w dzisiejszych ciężkich czasach (jak mi mówił pewien ojciec pięciu córek) należałoby wyznaczyć nielada nagrodę za wynalezienie niezawodnego środka, wzбудzającego w kawalerach i wdowcach popęd ku zwiżaniu rodzinnych gniazd dożywczych.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na Wszechro-
syjskiej Wysta-
wie w Niżnim-
Nowogrodzie
w r. 1896.

Wielki Medal
Złoty na Pa-
ryżskiej Wszech-
światowej Wy-
stawie w ro-
ku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekatery-
nińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. S.

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.

Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.

Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.

Szynowe łączniki.

Obwódki.

Oście do parowozów, tendrów i wagonów.

Stal resorowa.

Belki walcowane, I i kształtu []

Żelazo kolumnowe i kolumny.

Wały walcowane do transmisji.

Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.

Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe

rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.

Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego

żelaza, oraz stali.

Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.

Rezerwoary i kadzle.

Formy mostowe, włączania dachowe.

Kafary do szybów.

Żelazne wagoniki dla kopalń.

Wększe i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23;
w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie:
L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia
Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(3616)

Warsztaty mechaniczne, fabryka maszyn i odlewnia
żelaza

HENRYK LANZ
w MANNHEIMIE,

wice-prezydent Komitetu szacunkowego klasy XIX na wszechświato-
wej wystawie w Paryżu w r. 1900,

WYRABIA:

Maszyny parowe i lokomobile od 4 do 300 sił.

Młocarnie parowe, konne i ręczne, i młocarnie do konieczy, k-
ieraty, sieczkarnie, krajacze do buraków, gniotowniki, śrótowniki,
tryery, separatory do mleka i t. d.

Fabryczny Skład w Winnicy (gub. podol.)

zawsze zaopatrzony obficie we wszystkie powyższe maszyny, oraz
wyroby reprezentowanych przez siebie firm: Eckerta, Mac-Cormicka,
Rübera, Hessa i wiele innych. (3603)

Cenniki na pierwsze zapotrzebowanie gratis i franco.

BIURO ELEKTRO-TECHNICZNE

I. C. HUBER i S-ka,

obecnie własność

TOWARZYSTWA SCHUCKERT i SPÓŁKA
w KIJOWIE, Proreznaja 3.

Urządza oświetlenia elektryczne, przenoszenie energii elektrycznej na odległość,
tramwaje elektryczne, telefony, zastosowania elektrolizy i galwanoplastyki.
Skład maszyn, aparatów, kabli i wszelkich potrzeb dla urządzeń elektrycznych.
Dostawa wszelkich artykułów technicznych dla cukrowni i zakładów przemy-
słowych. (786)

◆ BIURO TECHNICZNE ◆

A. Bukowiński i J. Ślaski
w Kijowie, Kreszczatik № 35. ☐

Przedstawicielstwo Sangerhausenskiej fabryki maszyn. Budowa cukrowni i ra-
fineryj. Dostawy do fabryk cukru. Armatura, pompy. Pasy fabryki Temler &
Szweda. Przyrządy laboratoryjne. Urządzanie stacji selekcyjnych i meteorologicznych.
Nasiona buraczane selekcyjne. (725)

ENERGICZNA. Przejadła. Cóż, Haniu! żyjesz szczęśliwie z mężem?
Hania. Naturalnie! Niechby tylko on spróbował nie żyć ze mną szczęśliwie!..
(Bocian)



— Cóż się Marcyśka tak wydekolto-
wała! Na bal idziesz?
— Jeszcze-by też! To ino pani hrabi-
na tak się na bal rozpina.

KARMELKI

z ziół piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel
w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena
pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop.
Sprzedają wszędzie w Rosji. (3760)

**SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW**

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety.
Apt. towary, chem. przetw., artykuły
gospodarcze. (800)

Kalendarz na 1902 r.

Cena k. 15, z przesyłką k. 25. Nakład
L. Idzikowskiego w Kijowie. (3869)

BAJKA ZIMOWA WARSZAWSKA.

Jak sobie pościesz, tak też sobie uśniesz...
Na zimę tysiąc futer przygotował kuśnierz.
Zima zwiodła; dziś kuśnierz, jak w lecie się poci:
Zawždy wielka gorliwość chciwca ogołoci.

(Kurj. Św.)

Kijów, Kreszczatik 7,

vis-à-vis Hotelu Angielskiego.

**SPECJALNY MAGAZYN ARTYKUŁÓW MĘZKICH
MACIEJEWSKI & OSTROWSKI**

Przyjmują zamówienia na garderobę i utrzymują na ten cel sta-
ły wybór sukna i kortów wyłącznie zagranicznych.

Polecają bieliznę wszelkiego rodzaju, kapelusze, czapki podróżne,
rękawiczki, krawaty, chustki do nosa, skarpetki, portfele, portmo-
netki, nesesery, perfumy, laski i parasole. KAMIZELKI BIAŁE i
FANTAZYJNE. ARTYKUŁY SPORTOWE i PODRÓŻNE.

Towary li tylko wyborowe. Ceny umiarkowane stałe. Krój gar-
deroby, jak również bielizny, udoskonalony.

Zamiejscowe zamówienia wysyła się za zaliczeniem. (779)

SEUSZNA LOGIKA. Dwóch lokajów rozmawia ze sobą o wadach i zaletach
swoich panów.

No, jakież jest twój pan?—pyta jeden.

Eh! Okropnie porywca szatka! Wczoraj chciał mi dać dwa razy w pysk..

Zkądże ty wiesz, że ci chciał dać dwa razy?

— Ano... bo mi dał...

— A dlaczego mówisz, że ci chciał dać?

— Bo jakby nie chciał, toby nie dał...

(Bocian)



TOWARZYSTWO

„RABOTNIK“

Największy wybór najlepszych maszyn
i narzędzi rolniczych. (784)

KIJÓW:
Mikołajewska.

PETERSBURG:
Solanoj-Gorodok.

MOSKWA:
Sadowaja.

Korzystne użytkowanie piasku za pomocą maszyn do wyrobu patentowanych

„Nowych romb. Dachówek Bezpieczeństwa“

z podwójnymi zakładkami i zębatym stykiem, oraz
jedynych w swoim rodzaju

„Dachówek żłobionych“

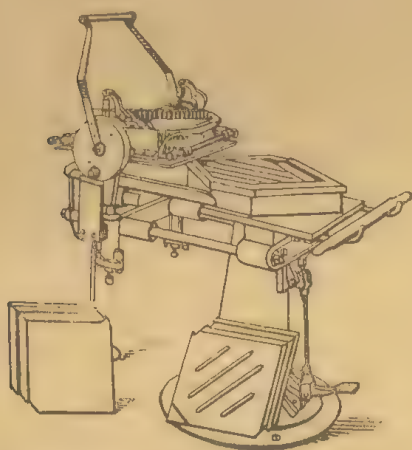
z podłużnymi i czołowymi żłobkami.

Nieźrównany materiał, składający się z cementu
i piasku, kryje bezwzględnie szczelnie bez jakiej-
kolwiek zaprawy; nie podlega wpływom atmosferycznym; nie wymaga konserwacji.

Prospekty i okazy dachówek na żądanie. (1155)

A. SIKORSKI I K. KURCEWSKI.

Oddział maszyn i Fabrykacji w Warszawie, ul. Krucza № 2.



Ona. A Irma po drugim akcie dosta-
ła brylantowe kolczyki od swego wuja.
On. Hm... hm... Albo to fałszywe bry-
lanty, albo ten wuj nieprawdziwy.

PARYŻ, 1900 r. GRAND-PRIX.

R. WOLF

MAGDEBURG-BUCKAU

Oszczędność paliwa LOKOMOBILE

z wysuwaniem kotłami rurowymi
o sile pary 4—300 koni.

Najtrwalsze i najbezpieczniejsze
maszyny dla wielkiego i małego
przemysłu

Pompy-Centrifugi

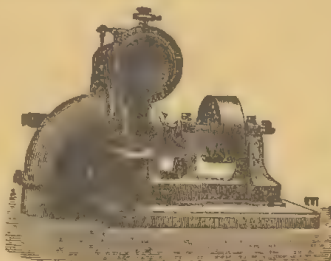
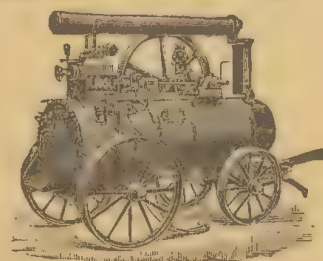
własnej ulepszonej konstrukcji,
wprawiane w ruch przez loko-
mobile, lecz tylko w bezpośred-

niem połączeniu z elektromotorami do wysokości 150 metrów.

Najlepszy i najtańszy system pomp przy przedsięwzięciach zawodnienia i obezwodnienia przy wodnych
robotach, kanalizacji i t. p.

FILJE: PETERSBURG, Nikołajewska, 29; MOSKWA, Miasnickaja, 24; KIJÓW, Fundulejowska, 10. (3446)

Reprezentant: A. Zaborowski, inż., Warszawa, Smolna 28.



PATENTY

na wynalazki

wyraża i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski.

Biuro techniczne międzynaro-
dowe, (4001)
BERLIN, Postdamerstrasse 3.

HERM. E. KEPPE

WILNO.

Zakład ogrodniczy.

sprzedaż nasion,

Duże zapasy wszelkich drzew owo-
cowych i dekoracyjnych, krze-
wów, cebulek kwiatowych i roślin
doniczkowych.

Ogrodnicze, kwiatowe i
gospodarcze nasiona.

Ceny umiarkowane.
Ilustrowane cenniki na żądanie
bezpłatnie. (4044)

PATENTY

NA WYNALAZKI WYRABIA

M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Marszałkowska 143. 703

Drzewka śliwek „Węgierki“

w najlepszym gatunku i wieku, najtaniej
sprzedaje. Adres: Osada Kazimierz, gub.
lubel. J. Kołakowski. Uprasza się o ko-
respondencję wyłącznie rekomendowaną
i o wcześnie obstarunki. (4077)

ZE SŁOWNIKA NAD LUDZI.

Dwaj nad-ludzie „ekwią“ przy stoliku
w cukierni nad nad-kawą — rzecz pro-
sta.

— Nie wiesz no, która godzina?

A ów zapytały, wyjąwszy swój nad-
zegarek, głosem urzędującym:

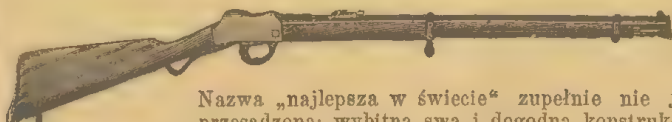
— Godzina teraz... jedenastawa.

(Kurj. Świąt.)

ENFANT TERRIBLE. Ojciec (do sprzeczkających się dzieci). Jaś! ustąp, ty
jesteś najmłodszy!
J a s (płacząc). Proszę taty! Czy ja zawsze będę najmłodszy?... (Bocian)

NAJLEPSZA W ŚWIECIE

małokalibrowa gwintówka „La Francotte“.



Nazwa „najlepsza w świecie“ zupełnie nie jest
przesadzona: wybitną swą i dogodną konstrukcją,
będąc nadzwyczaj dalekoosiąną i odznaczającą się celnym i silnym
strzałem, gwintówka „La Francotte“ rzeczywiście pozostawia daleko
za sobą wszystkie istniejące w świecie podobne gwintówki różnych
mistrzów i nazwy. Twierdzą to zupełnie jawnie, ponieważ na za-
sadzie wyrażonych mi w wielkiej ilości za gwintówkę „La Francotte“
(ustnie i piśmiennie) podziękowań—jestem przekonany, że najlepszą
w świecie gwintówką nazwą ją bez wyjątku wszyscy ci 8,000
pp. myśliwych, w ręku których gwintówka „La Francotte“ już się
znajduje. Patrony bocznego ognia z bezdymnym prochem. Do niej
mamy również bezszumne patrony dla pokojowego i na letnich miesz-
kaniach strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kalibru 6 mm.,
cena za ledwie 30 rb., 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb.,
również z kulami „Expansive“ 5 rb., 250 sztuk pokojowych, najlep-
szych, 2 rb. 50 k.

NAJNOWSZY 7-miostrzałowy rewolwer
„La Francotte“ nabija się temiż patronami, co
i gwintówka „La Francotte“. Zupełny brak
oddawania. Elegancki wygląd. Cały niklowany.
Długość rewolweru 3 1/2 werszka. Waga 3 1/4 fun-
ta. Cena 18 rb. Cena patronów (patrz wyżej).
Obstarunki wykonywają się za zaliczeniem
pocztowem. Cenniki ilustrowane wysyłamy na
żądanie. Adres: С.-Петербургскій Оружейный Складъ Ед. Богд. Венгль.
С.-Петербургъ, Большая Конюшенная 29. (4071)



Bez ziemi i wody

rośnie cudny kwiatek (Arum Oorutum),

Cena 1 rb. Statuetki boga Buddy po 2 i 1 rb. Szczegóły u T.
Jakubowskiego, Petersburg, Petersburska strona, Ołoniecka ul. 18.
W sprzedaży: u K. Wotkeja, Passaż 18; G. Gofren, Wasil. Ostrow,
1 linia 20; w Centralnym aptecznym składzie S. I. Majzel, Peters-
burska Strona, Wielki prosp. 41 i 42. (4091)

PAMIĘĆ

osób każdego wieku (począwszy od
lat 8 do późnej starości) wzmacnia
osobiście i zaocznie (w 10 lekcjach)

PROFESOR MNEMONIKI

Członek Akademii Paryżkiej

S. Fejnstejn,

pierwszy i jedyny w Rosji nauczyciel
sztuki ćwiczenia i wzmocnienia pa-
mięci oraz usunięcia roztrągnięcia.

Przy pomocy mojej metody, opar-
tej na prawach fizjologii, psycho-
logii, logiki i pedagogii, pamięć
powraca tym, którzy ją utracili.
staje się mocniejszą u posiadają-
cych słabą, i lepszą u mających
dobrą. Nadto wyrabia się uwaga
i polepszają się wszystkie zdolno-
ści umysłowe.

O bezwarunkowej korzyści przy
zastosowaniu mojej metody prze-
konali się wszyscy w czasie mojej
14-letniej pracy na polu wykładów
mnemoniki w Rosji i zagranicą.
Pp. duchowni, lekarze, pedago-
dzy, wojskowi, studenci, aktorzy,
artyści-malarze i tysiące innych
osób różnych fachów, wiedzy i
wieku, którzy przeszli u mnie
kurs ćwiczenia i wzmocnienia pa-
mięci, a którzy zaszczytli mnie
swymi podziękowaniami. Metoda
moja trzykrotnie nagrodzona przez
Akademię Paryżką.

Zamiejscowym wysyłam warun-
ki zaocznych wykładów oraz książ-
kę z 230 str. (obejmującą mnós-
tvo podziękowań, urzędowych i
w zupełności osób kompetentnych,
które przeszły kurs mnemoniki,
wyjaśnienia i pochlebne artykuły
gazet o systemie) za jedną 7 kop.
markę.

Adres: Główne biuro kursów
wykładów osobiście i zaocznie mne-
moniki, Odesa, róg Derybasowskiej
i Preobrażeńskieji № 79. w Pasażu.
Profesorowi mnemoniki S. Fejn-
stejnowi. Dla depesz: Odesa, profe-
sorowi mnemoniki S. Fejnstejnowi.

Filje biura w Odesie:

1) Ul. Koblewska № 37 a. par-
ter. m. № 4.

2) Róg Puszkinińskiej i Bazarnej,
dom własny, № 46.

3) (Latem) Średni Fontan. 10
stacja, willa własna „Mnemozina“,
№ 7.

4) (Latem) Liman Andrzejewski,
willa własna „Memoria“, № 9.

№ telefonu w mieście—199. №
telefonu w willi „Mnemozina“—
933. (4088)

Z poezji J. B. Zaleskiego.

Najlepszą charakterystyką poety są jego własne utwory. Dlatego podajemy poniżej ich wiersze, które odzwierciedliły w pamięci pokolenia dzisiejszego postać duchową, śpiewaka Ukrainy.

Prz. Red.

PRZESILENIE.

(Z fantazji p. t. „Rusalki“).

Świeć się, świeć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

Świat amamięn wcześniej ginie
Już wysmiewam czary, dziwy,
Bo nie jestem prosty, tkliwy,
Bo nie jestem przy Zorynie.

Przy Zorynie inny byłem,
Byłem prosty, byłem tkliwy;
Wszędzie widział czary, dziwy,
Ach! kochałem i wierzyłem!

Bo też czysta czarownica,
Pełne zakleć miała usta,
Jak Rusalka, żywa, pusta,
Jakie oczy! jakie lica!

Jakie oczy! jakie lica!
Oczy jasne, czarne, duże,
To nie lica, ale róże,
Czysta, czysta czarownica.

„Bój się! — nieraz mi mówiła,
Gdy był księżyc na młodziku —
Mnie kapala matka w mleku,
Nauczała czarów siła.

„Błyśnie siedem gwiazd na niebie,
W Dnieprze błysną trzy miesiące,
Zalśnią gwiazdy spadające,
I co zechcę, zrobię z ciebie.

Dość niech mrugną, ręką skine,
Będziesz ptaszkiem, rybka w rzece.”
Mnie się zdało, że już lecę,
Ze już lecę, że już płynę.

I całując rączki obie,
Zaklinałem „Bój się Boga!
Daj mi pokój, moja droga!”
„Nie, co zechcę, z tobą zrobię.”

Uwikłany sam w powaby
Tajemniczych słów dziewczyny,
Długie chwile i godziny
Przemyślałem płochy, słaby.

Nuż w latawca mię przemienił
I jak orzeł, albo sokół
Będę musiał krażyć wokół,
Po niezmiernej gdzieś przestrzeni.

Jeszcze lecieć; lecz gdy zdradnia,
Albo las na wierzchu góry,
Albo nisko będą chmury,
Albo skrzydło mi opadnie!

Lub też kto wie, co wietrznica
Nie wymyśli: każe może
Koralowe zwiedzić łące,
Srebrny promyk znieść księżycą?

I zadrzałem poniewoli.
Lecz jest w życiu ludzkim chwila,
Kiedy słabość się przesila,
Za natchnieniem męskiej woli.

Wychowawcaż to pustyni
Jedno dziewczę upokorzy?
Dziej się woł! zrobię gorzeł,
Ni sumienie mię obwini.

Darmoż nocą na rumaku,
Zbiegiem pysznej Kaffi gruzy!
Step tumanny, Kataj-Uzy,
Aż do wietrznych pól Budziaku!

I wśród wiatrów z burzą znowy,
Duszą, sercem ukraińcem,
W czarce'm przemknął Nienaszyniec,
Najstraszniejszy próg dniewowy!

Darmoż trudne próby moje,
Lud niżowy uznał wszystek?
Darmoż uznał, bym jak listek
Drżał na płożne niepokoje?

Tuż pod boki kraj Rusalek
I jaskinia Żalów ucho;
Cóż to znaczy, że na sucho,
Ztąd nie uszedł żaden śmiałek?

Bo też żaden od motylej,
Od miłosnej, płożej zmiany
Nie ucierpiał wciąż ścigany,
I bolesniej i niemilej.

Nie, usłucham serca rady,
Pójdę z dumką i odwagą,
Wypowiadam prawdę naga,
I nie zważam na zawady.

PIELGRZYM.

Nigdyż serce stęsknione
Mar minionych nie prześni?
Wieczniej w jedną gdzieś stronę
Zaczaruje me pieśni?

Jak świat długi, szeroki,
Z lutnią moją podróżna,
Zmieniam miejsca, widoki,
Ale zmieniam napróżno.

Przez miejsce tyle, chwil tyle...
Każdy dla mnie zakątek,
Wszystkie, wszystkie tu chwile
Są bogactwem, pomnikiem.

I to serce, i dąwa!
Tak serce było młode;
Ino było tak żywe,
Tak płonienie kochało!

A dół, pól mokre powieka,
Darmo dzień miłoty płonął;
Wzrok, jak płoń daleko,
Wiecznie w jednej tkwi stronie.

Ku niej tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płacze...
Bom pożegnał nie wezora,
I nie jutro płacze!

WYPRAWA CHOCIMSKA.

Trzejna szlachy idą lachy,
A kozaki czarna wala;
W trawach pławia się po pachy,
Z rusznicy palą świecą stała;
A chłop w ciłku i koń w konia,
Aż stękał w dół i w góra.
Gdy bracia, bracia waszy!
Jako mówię, koni, młody!
Lud i koni, jak skody!
Nasz ataman spaznia cula!
Gdyż, z dala z boków, z przodu,
Gdzieś tam, gdzieś tam, po bodu.
Tam, tam, tam, gdzieś tam!
Ho! kłopoty, tam na przodzie,
Czajcie, czajcie, nasze z dróg!
Panie, w jęstr was zawołacie:
Ukrainska dziatwa w nogi!
Zjedzą, zjedzą, a niedziwicie!
Przy domach, przy domach,
W rękach, w rękach, kto jest nie zna?
Młody, młody, i kłopoty,
Aż od Włoch, od Włoch, w nogi!
A nał w szlach, panów z przodu,
Nasz przestawny, Sława, sława!
Pan Ataman w rozdziewiek huczny,
Ku testanom kiwał głową:
Upodziw w dół i w góra,
Wiał chłopy, chłopy,
Biał, a biał, a biał,
Młody, młody, w nogi!
„Sława, sława, w nogi!”
(Sława, sława, w nogi!)
Wy polni, wy polni, w nogi!
Nz młody, w nogi, w nogi!
Nuże w taniec! Sława, sława!
Po swojemu, no, w przodzie!
Pan Ataman ku kozacz:
Musiał szlach po kozach;
Wie, wie, wie, co to znaczy!
Zasława, co to znaczy!
Świnty, w nogi, w nogi!
Jakby, jakby, w nogi!
Cóż, co, co, po kien ziemia;
Smutno, pusto, w nogi,
Ukraine żal onieda:
Na mogiłach dzieci, dzieci:
Płaczą dzieci tam po ojcach,
Płaczą dzieci po molojcach,
Od dzieci do dzieci,
Powie, powie, w nogi,
Złoty, złoty, w nogi,
Lecz, lecz, w nogi!

W poniedziałek walna rada,
Sokół wieści rozpowiada.
„Oj na świecie, bracia, bracia,
Jak Ataman naszej młodzi!
To te, lasza, a kozacza,
Po strzemiona we krwi brodzi:
Sława, bracia, niesłychany,
Same tłuste lasza, chany!
Alła! drałła! hu! zdaleka,
Strach, bo strach tam, po harapie;
Wezyr pieni się i wścieka,
A co tchu w Balkany drapie;
Chmura stoi nad Chocimem;
Chocim, bracia, poszedł z dymem!”
Lecz dzieci wślek na szlachy,
Kłaski, wrzaski: „Nasi wala!”
Brat za brat kozaki, lachy,
Z rusznicy palą, świecą stała;
Gody! gody! W rozruk grzmotu
Wstała w okrag pieśń powrotu!

CZAJKI.

Ura ho! ура ho! ура!
Limany! nasze limany!
W ognach gorę, w ognach,
I Czartomeli, i Lora!
Okrzyk, bracia! w nogi!
Aż rozdziewiek naokoło,
Od Chocimy do Tamani
Zasława, progi i ostrogi!
Niech nam żyje, niech hetmani
Konaszewicz nasz koszowy!

Toż się to z chmury na wody
Podła, podła, młodzi!
Nie — to Sława, w nogi!
Nawet, dyndy, to gody!
Przy we, przy tej pochodni,
Kiedy lekko wiatr zachodni
Pędzi z dymem i popiołem
Czajki nasze w kraj niżowy;
Bracia! rażny okrzyk słodni!
Niech nam żyje nasz koszowy!

Czajki, czajki, pokąd w nogi,
Z dymem, z dymem, w nogi,
Lecz choć i ludy pogosnia,

Chociaż rozwieją się dymy:
Jak wypława w Kyim Bohdanika,
Gracka nasza pohulanka,
Zabrzmi pieśnią w Ukrainie;
I dopokąd bratniej mowy,
W całej Polsce nam zasłynie
Konaszewicz nasz koszowy!

Pięknyż bo wieziem podarek
Dla braci naszej na Niżu;
Działa błyszczące ze spiżu,
Krocie złocistych jańczarek;
Zbroje, szable i kłopoty,
Będą ludzki wzrok olśniały,
Promieniące od kamieni.
A gdy błysną w dzień godowy,
Hukniem razem w sto kurzeni,
Niech nam żyje nasz koszowy!

U nas inaczej! Ponad Ukraina,
Wskroś okolicą jęczącą się, sına,
Boże spiewali dągną w różne strony,
Aż w uszach nas zaleje, taki gwar zmacony,
Niema bo rady dla duszy kozaczkiej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Co zaśpiewam w dumie,
Co w głowie knowam — brat koń mój rozumie;
Który po wojnach — czy talam pamięta?
Och! za wolnością tęskni, bliźnieta!
Niema bo rady dla duszy kozaczkiej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Wciąż nuta żaloby,
Bo namogilna, bo pomiędzy groby,
Ku duchom ojców przewyrywa wspaniale
O ich minionych i bojach i chwale.
Niema bo rady dla duszy kozaczkiej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Dziewczyna już marzy,
Coś za swej damki zwierciadli na twarzy,
Pusta Rusalka — powiewna postawa,
Piękna, kochana — a teskna, a żława:
Niema bo rady dla duszy kozaczkiej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Nasze krasawice,
I czarnobrewne, i czarnoksiężnice,
Jeden całusek miłośny po rusku,
To, jak wosk w ogniu, choć stopniej w całusku;
Niema bo rady dla duszy kozaczkiej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Jakoś łzej, weselej,
Krew gra buziłoboj — o! wina mi nie lej!
Smem powietrzem po pijanemu żyję;
A kiedy hulana — to na łeb, na szyję.
Niema bo rady dla duszy kozaczkiej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

U nas inaczej! Miłość i tesknota,
To, jak dwie przepłaki naszego żywota,
Boże! moj, Boże! żałuj moję Ciebie!
Jak umre, daj mi i śmierć — w niebie!
Niema bo rady dla duszy kozaczkiej,
U nas inaczej — inaczej — inaczej!

ROJENIA WIOŚNIANE.

O! widać i słychać, w ogródku skowronek
Z piosenka padłoci, upadnie;
I moje kwiateczki z rozpuszczonych nasionek,
Jak wschodzą, ziarno i ładnie!
O! miłsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoń piosenka,
La, la, la, piosenka!

Po Kwietnej, po Świątecznej z Przewodnią niedzielą,
Rozrosną się w słodki kwiateczki,
I w paczki się zwiną, w zwiną, wystrzela
W czerwone, w różowe, w białe listeczki.
O! miłsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoń piosenka,
La, la, la, piosenka!

Pocichu coś szeceją i młodzi i starzy,
O! łatwo odgadnąć z ich oczu,
Coś o mnie, o kwiatkach, co? jakie do twarzy?
Co? jakie w moim upleś warkoczku?
O! miłsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoń piosenka,
La, la, la, piosenka!

O wiem ja, wiem kogoś, co wszystko mi powie,
Zwierciadło mi pokaże od-loni;
Lilije upiata i wstajeł na czołwie,
Różyczkę we włosach u skroni.
O! miłsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoń piosenka,
La, la, la, piosenka!

Wieczorem za dworem, gościniec w kurzawie,
Gość jedzie na węgry m koniku;
O! przedem, co przedem, a włosów poprawie.
Przepaszę, zapięję w staniku:
O! miłsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoń piosenka,
La, la, la, piosenka!

Gość jedzie, już w brudnej, rzy konik z podwórka
Mój brzo! uci! co co przywiodło?
I woła i pyta: „A państwo? a córka?“
I cicho zaszura na stole.
O! miłsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoń piosenka,
La, la, la, piosenka!

Od brzeku, od dźwięku ostrzoz, szabelki,
Az brzeza, az dźwięczą pokoje;
Aż skacze serduszek, bo wojak to wielki,
Wszelkie macha, że się boję.
O! miłsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoń piosenka,
La, la, la, piosenka!

Grozila mi ciocia, — o! gdzie tam, co cioci!
Grozila z uśmiechem, nieszczerze!
„Balamut!“ o! gdzie tam, to anioł dobroci!
Balamut? nie wierzę, nie wierzę.
O! miłsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoń piosenka,
La, la, la, piosenka!

On idzie, i kłania i zbliża się do mnie
I mówi tak pięknie i zcicha;
Wstyd oczu mi podnieść, tak chwali nieskromnie,
Pochlebnik! o biedny, on wzdycha.
O! miłsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoń piosenka,
La, la, la, piosenka!

O! dobry i grzeczny i miły chłopczyna!
Lecz będę, o! będę ostrożna!...
Całować chce różę, dalibóg zaczyna;
Dalibóg nie można! nie można!
O! miłsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoń piosenka,
La, la, la, piosenka!

Wiadomości bieżące.

Z LITERATURY.

* *Biblioteka dzieł wybranych* wydała świeżo zajmującą podróż Witolda Szyszy p. t. „Pod zwrotnikami”.

W. Szyszło jest bodaj jedynym dzisiejszym podróżnikiem polskim, który zwiedza dalekie lądy, nie dla chwilowej przyjemności, ale z poważnym celem poznania obcej przyrody i obcych ludzi.

Autor, obdarzony dużą spostrzegawczością, umie patrzeć na to, co go otacza. W książce „Pod zwrotnikami” opowiada o pobycie swoim na wyspach Kanadyjskich i o podróży do Porto-Riko. Wiele ciekawych szczegółów, dotyczących zwyczajów miejscowych, dokładnie maluje czytelnika

* Na jutrzejszym, drugim z cyklu kameralnych koncertów sekcji muzyki zbiorowej, który się odbędzie w sali Resursy obywatelskiej o godz. 8-jej wieczorem, kwartet Dłutowskiego (pp. Wojciech Dłutowski, Wacław Brzezński, Antoni Knieć i Kazimierz Butler) wykona kwartet D-moll Mozarta, oraz z p. Różą Benzelową „kwartet fortepianowy” Noskowskiego. Nadto p. Adela Comte-Wilgocka odśpiewa pieśni: „Zwiastowanie”, „Czasem gdy długo” i „Zab-dzia” Karola Szymanowskiego, tudzież trzy pieśni z cyklu „Orfan” i „głos” Ludomira Różyckiego. Akompanjować będzie p. Feliks Smaczewski. Bilety na ten interesujący koncert wydaje kancelarja Tow. muzycznego.

* „Wieczór poezji”, poświęcony twórczości Wandy Stanisławskiej, zorganizowany staraniem p. Hryniewieckiej, literatki karsów wokalno-dramatycznych, odbędzie się dnia 30-go b. m. w Związku równouprawnienia kobiet (Nowy Świat N. 4).

Głównymi wychowawcami kursów p. Hryniewieckiej odtworzy w żywym słowie najpiękniejsze poezje ze zbiorów: „Słone karmid”. Do poezji „Z życia artysty” śpiewa Róża Włocławska odgrywa p. Zulińska.

Następne „wieczory poezji” obejmą twórczość Kazimierza Zawistowskiego, Zygmunta Różyckiego i Bogusława Adamowicza.

* Od jutra do piątku włącznie w teatrze Wielkim daje przedstawienia trupa dramatyczna rosyjska.

* Pozostała część biletów na dzisiejszy benefis p. Każ. Wysockiego w sali „Orfeonu” jest do nabycia w kasie Stow. „Orfeon”.

Wole kobiece sztuki „Ono” p. Konstancji Łozińskiej (Stanisławskiej) sporządzają w rękach utalentowanych artystek — pp.: Tuszko-Kurtzowej, Wrzeszkowej, oraz panien: Świerczewskiej, Wrzeszkowej i Bukowskiej. Główne postacie męskie odtwarzają pp.: Wysocki, Nowacki i E. Niedzielski.

Duża liczba prób wróży dobre wykonanie.

= Pamięci M. Gawalewicza.

Dziś więc po południu sala teatru Wielkiego zapełni się po brzegi najwytworniejszą publicznością naszą, która przybędzie na przedstawienie, aby uczcić pamięć M. Gawalewicza.

Biletów reszta jest do nabycia w dziennej kasie teatru Wielkiego.

Początek przedstawienia oznaczono punktualnie na godz. 2-gą po południu.

= „Wesele w Ojcowie.”

(A. Pol.) O dawna już niedawany balet „Wesele w Ojcowie” wznowiono wczoraj. Na afiszach czytamy takie objaśnienie: „Balet w 1-ym akcie Thery'ego. Muzyka Karola Kurpińskiego i Józefa Demego. Uscenizowany z nowymi tańcami przez M. Chłapę Kulesz.”

W tym objaśnieniu słów, tyle fałszów historycznych. Dowodem na to, że w zarządzie baletu warszawskiego zabrakło się świadomości wartości historyczno-muzycznej tego najpopularniejszego z baletów na scenie naszej dawnych, oraz o jego twórcach.

Objaśniam przeto, kogo to dotyczy, że balet „Wesele w Ojcowie” został założony w r. 1823-im przez Kudłacza z libreta do słynnej w dziejach muzyki naszej opery Jana Stefana „Krakowiacy i górali” wystawionej w 1823 r. przez taniec i same tańce ułożyli do wsławił: Mierzyńska i Maurice Pion, ówczesny dyryktor baletu warszawskiego. Jak libretto, również też muzyka wzięta została z „Krakowiaków”. Do scen mimicznych stosował muzykę z tej opery Kurpiński, do tańców — Demego. Całą ich czynnością było skrócenie jakiejś arji duetu, chóru, czy wreszcie jakiejś przegrywki, w baletu zbyt długiej. „Wesele w Ojcowie” dało 1-szy raz na benefis tancerki Mierzyńskiej d. 14-go marca 1823-go r., a więc przed 88 laty, sama zaś muzyka liczy sobie już 117 wiosen!

Co, że jakiś tam Thery wprowadził pewną zmianę do akcji, p. Kulesza do jakiegos tańca, a Lewandowski swego mazura, jako „wsławki”, nie daje im jeszcze prawa do figurowania na afiszu jako autorów.

Styczne, niegdyś nadzwyczajnie popularne w całej Polsce melodie, śpiewane przez Janka, Stacha, Organistę, Łęgową i innych, a od roku 1823-go tańczone przez „Krakowiaków i górali”, posiadają wysoką wartość artystyczną i muzyczną. A widocznie ów balet rzetelną cieszył się u nas popularnością, skoro przedstawiano go dotychczas około 600 razy!

Wobec danych, o których wyżej mówiłem, nie wątpię, że dyrekcja teatrów wyda rozporządzenie, aby historyczny nasz balet nosił odtąd na afiszach należny mu tytuł: „Wesele w Ojcowie”.

CHWAŁA BOGU!

HYMN POLSKI

NA WIADOMOŚĆ O NAWRÓCENIU SIĘ BULGARÓW

Ku uczczeniu trzydziestej rocznicy Powstania Narodowego

Kto z was Wiarę i Wolność znajdzie i zagrzebie.
Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie.

ADAM MICKIEWICZ

« Chwała Bogu na Niebiosach !
» Na wiek wieki chwała ! chwała ! »
Nieustanną — głosy w głosach —
Pieśń — podaje ziemia cała.
Bacność Króle ! Bacność Ludy !
Bóg nieprzestał słynąć cudy ;
Oto świat porodem boli
Za nim wielki Mir rozplemi ;
« Chwalaż Bogu ! A na ziemi
» Pokój ludziom dobrej woli ! »

Patrzcie! Chrystus Król zwyciężki.
Nosicielom swego krzyża,
Mści wiekowe krzywdy, klęski,
Odkupienia czas przybliża:
Patrzcie — patrzcie — lik Aniołów,
Lik Słowiańskich Apostołów,
Błogosławią bratnie grono;
Wojciech, Cyryl i Metody,
Ze spełnionej radzi zgody,
Opasują Mistrza łono.

Raduj się Stolico Boża
Na Piotrowej tam Opoce!
U Opoki twój podnoża,
Wyją groźnie piekieł moce;
Focyuszów spadkobierca
Car, niezbożnik on bez serca —
Czy słyszycie szczęk oręży,
W Carogrodzkiej kołat kuźni?
Car — i czart — i dwór ich bluźni;
Lecz ufajmy! PAN zwycięży.

Króle, Ludy, na kolana!
Wschód — oblewa się w obrzaski;
Na Golgotcie obiecana
Wstaje oto tęcza Łaski!
Ludzki rodzaj różnowzory,
Nim nowemi pehnie się tory,
Przyjmie w łono pełnię Słowa;
Wiarę, Wolność w duchu pojmie,
I te święte dwie rękojmie
Nierozjemnym nitem skowa.

Rzymska Rzeszo pobratyma,
Lechu, Czechu i Morawcze,
Brat nam wraca! Palmę trzyma,
I ńa światło patrzy zbawcze;
Bulgar bierze pomazanie!
Bijmyż czoły, o! Słowianie,
Starce, dziatwo i niewiasty,
Poklaskujcie w chór strzelisty:
« Adora quod incendisti,
» Incende quod adorasti! »

Aleluja! Ho Wesele,
Walne Świątki na stulecia!
Pokutnico na popiele,
Polsko! Polsko! szukaj kwiecica!
Tobieć wiemy serce rośnie;
Pojrzyj na Wschód, o! miłośnie,
Pierworodnaś Litwy, Rusi,
Zna cię Dunaj, zna i Warna, —
W twojój krwi tam wsiane ziarna,
Przyszłość bujnie wykluć musi.

Polsko! Polsko na popiele!
Zanim Chrystus cię namaści,
Jak bolałaś miłuj wiele!
Stój na straży bratnich włości,
Na Planety dzisiaj Nowiu
Dzień i noc bądź w pogotowiu,
Car? czy czart? — gdy skiniesz — wara?
Lechu, Czechu i Morawcze,
W Imię Boże ręce zbawcze
Wyciągniemy do Bulgara.

Polsko ! Polsko ! w strasznej walce
Co Planetą zakołysze,
Ty wstąp śmiało na padalce,
Hardych rogów przytrzej pysze ;
Boleściamiś uświęcona ;
To rozkrzyżuj w świat rumiona,
Zgarnij Bracią tę Okolną !
Aż dłoń w dłoni Ludzkość biedna,
W Bogu swoim się pojedna,
I odetchnie pierśią wolną.

« Chwała Bogu na Niebiosach,
» Na wiek wieki chwała ! chwała ! »
Nieustanną — głosy w głosach —
Pieśń — podaje ziemia cała :
Baczność Króle ! Baczność Ludy !
Bóg nieprzestał słynąć cudy ;
Oto świat porodem boli,
Zanim wielki Mir rozplemi :
« Chwalaż Bogu ! A na ziemi
» Pokój ludziom dobrej woli. »

JÓZEF BOHDAN ZALESKI

IMPROWIZACJA POLSKA

KU PANSLAWISTOM

POWRACAJĄCYM Z MOSKWI

NA RECZ

PANÓW PALACKIEGO I RYGIERA

«Iwan mowczył a vse znaje». —

Gadka ukraińska.

I

Belgradzie ! Lwowie ! Prago ! Zagrebie !
Butni, bundziuczni, słowiańscy goście,
Wracają oto z Moskwy do siebie ;
Hura-ż w około, hura podnoście !

Sąsiedzi — wiemy jako kto siedzi :
To choć na gody nie zaproszeni,
Gwar sojuszowej onęj gawiedzi
Podśluchiwaliśmy z okien, sieni.

Policzki dotąd gorą nam zgrozą ;
Wstydy nas małoduszność i boli :
Toż na moskiewski kołacz, co wiozą,
Szleni z daleka krztę polskiej soli.

Tygodnie całe — wieczór i rano
Biesiadowali — raczeni suto ;
Rjecze gadano — stychi śpiewano —
I wzajemnie się kłamstwami truto.

Białokamienna Moskwa matyca, —
Sorok sorokow cerkwi się błyszczy (1). —
Oczy porywa, serca zachwyca,
Kolebka i chram carskich bożyszczy.

Śród samodzierżstwa i prawosławja,
Iści się dola plemieńcom błoga :
« Zyvio! — czternasto-kłasna Pańsławja ! —
» Car-bog ! — i dwornia tam cara-boga ! » —

Przy szampanskowo piniącój rumce,
Coż to za mówcy tam osobliwi !
Co do jednego héj wolnodumce ! ...
Ze się rozczuła bracia — i dziwi.

« Mnogije lieta Gołowackomu ! » —
Swój swego węchem zawietrzy zdala ;
Gość świętojurski w Moskwie jak w domu,
On się urodził już na Moskala.

« Patrzcie ! » — Pagodin dziś pełen weny,
Gaworzy... Zewsząd wrzaski, oklaski.
« Cyt — cyt słuchajcie ! » Wyją hijeny —
Sołowjew, Katkow i kniaź Czerkaski :

(1) Czterdzieście czterdziesiąt ma być cerkwi w Moskwie
wedle mniemania ludzi.

— 3 —

— « Od Sanu, Wisły, do wieżyc Kremla,
 » Niwy mazurskie, litewskie bory,
 » W jedno hukają « moskowska ziemia »
 » Nigdzie, przenigdzie już polskiej zmory.

» Polska ? ... Ho ! upiór wbity pod ziemię...
 » Łacińska Polska nierządem stała;
 » To teraz na wiek wieki zadrzemie
 » Jej wiara — wolność — i pieśń — i chwała. » —

— « Lach-Judasz ! » (Hola, panie Tiuszczewie (1) !
 Łoż — prawowierność Polaków znana ;
 Aby Lach zdradził Boga — nikt nie wie :
 Chyba zwiesz Bogiem swego szatana ?)

— « Co tam Słowacki albo Krasiński ! . .
 » I sam Mickiewicz ich, i Kościuszko,
 » Stoją tam w skazkach (2) gubernji mińskiej,
 » Drjań, adnodworce, Moskwo matuszko ! » —

— « Inaczéj u nas ; i um od razu,
 » Niekryjem światła swego pod korzec ;
 » Tiuszczew, — Puszkinem dziś po ukazu,
 » I łęgi-ł, łęgi on stychetworzec ! » —

— « Nawracają się patrzcie, i chachły (3) !...
 » Bjełozir, Kulisz i Kostomarów,
 » Skoro im ścierwa świeże zapachły,
 » Dzisiaj na Lachy trójka ogarów. » —

(1) Tiuszczew, nadworny poeta carski co nazwał Polskę Judaszem w Słowiańszczyźnie, i tym podobne plóti brednie.

(2) Skazki — księgi ludności w Rosyi.

(3) Moskale Małorusów czczą chachlami, to jest słotami, motłochem poddańczym.

— « Mnogije lieta Gołowackomu !

- » Spojrzeniem samém nas tu zniewala ;
- » Gość świętojurski w Moskwie jak w domu,
- » On bo urodził się na Moskalu ! » —

II

Mężowie Czesey ! — teraz na ostrze
Was wyzywamy — boleśni w duszach ;
Te urągania — o Polsce — siostrze,
O męczennicy w srogich katuszach,

Wyście słuchali — Czesoy Mężowie ! ...
Twoja — ó sędziwa, myśląca postać. . .
Tyś walny sereem. . . tyś żartki w słowie. . .
I żaden kłameców nieśmiał ochłostać ? . .

Owoż widzicie — bez wiary wiedza,
Panie Rygierze, panie Pałacki,
Nie wznosi w górę, lecz upośledza,
Przetwarza ptaków na nocne gacki (1).

Czechy niemczyły przed i po Husie ;
Grzech ten prastary dotąd was dławi :
A hołdujecie nowój pokusie,
Rozwielfmożyć się chcecie w Panstawji.

Potęga Moskwy wam ku pociesze, —
Pruskie zachcianki dla was niewinne ;
I prowadzicie bezmyślne rzesze
W kałużę, — gdzie tam ! z deszczu pod rynnę.

(1) Gacek z mazowiecka niedoperz, pół ptak pół zwierzę.

Wyście tam w Moskwie stali na czele ;
Bo Jug Słowiański (1) to jeszcze dziecię,
I mogą zgorszyć go kusiele...
Wierzajcie, Bogu zań odpowiecie ! —

Na onych godach sławnych... Chorwata,
Bogiem a prawdą nieśnił o niczem...
Da Bóg, odnajdzie gdzieśindziej brata,
Jak się zaduma nad Gunduliczem (2).

Niedouczony Serb od Belgradu —
I on nam bluźnił w plemieńców chórze,
Bo piśmiennego już obłypnął czaadu,
Ma Szafarzyków choć w minjaturze.

Lecz Serb z nad Sawy niezna Rakuszan,
Krzywdy na Niemce na palcach wylicza, —
Jemu na myśli jeno car Duszan,
Kralewicz Marko, Miłosz Obylicz (3).

Kosowskie pole dotąd go sroma...
I gdy niebawem znów się zadymi, —
Pójdą mu w pomoc — nie Wes, Muroma,
Lecz Lech i Węgrzyn — dwaj pobratymi. —

Jeszcze-ć do ciebie pijemy — Czechu !
W rozżalonego serca otusze —
Tyś nam najmilszy brat — po Wojciechu —
Co dał za Polskę świętą swą duszę.

(1) Południowa Słowiańszczyzna

(2) Największy poeta u południowych Słowian z końca XVI wieku. Pisał dużo — ale najsławniejszy jego poemat w dwudziestu pieśniach, p. t. Osman — o boju Chocimskim i o królewiczu naszym Władysławie IV.

(3) Car Duszan, Kralewicz Marko i Miłosz Obylicz, trzej najcenniejsi bohaterowie i ulubieńcy ludu w Epopei serbskiej.

Czemuż się gorszysz Wojciecha wiarą?...
Dla uczzonego tam szumu-brumu,
Wzgardziłeś ojców mądrością starą;
I mydlisz oczy ciemnego tłumu.

Niż wojska carów, niż czeska księga,
Niż wszystkie w Moskwie i w Pradze mowy, —
Duchem swym wyżej pieśń polska sięga,
Bo w dźwiękach niesie ból Chrystusowy.

Moc — przenosi się z ludu do ludu;
Dziś taki górą, jutro inaki!...
Żyjemy bodaj w przedświcie cudu!...
Na niebie i na ziemi są znaki...

Duchowość nasza nie wszystkim znana...
Panie Palacki, panie Rygierze,
Polska ma prawdy swe... swe arkana...
Wie, że zwycięstwo w końcu przy Wierze!...

.
.

Nim rękawicę kiedyś podejmie
Polska — tymczasem szle — « bądzcie zdrowi ! » —
A kłaniajcie się prosi uprzejmie
Wszem Świętojurcom i Liwczakowi.

BOHDAN ZALESKI.

Paryż, dnia 25 Czerwca, 1867 r.

CENA 15 CENTYMÓW.

Sprzedaje się w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine,
na korzyść STOWARZYSZENIA PODATKOWEGO.

THE HISTORY OF THE
 UNITED STATES OF AMERICA
 FROM 1789 TO 1861

1861

IMPROWIZACYA POLSKA

KU PANSLAWISTOM

POWRACAJĄCYM Z MOSKWY

NA RĘCZ

PANÓW PALACKIEGO I RYGIERA

« Iwan mowczyt' a wse znaje », —
Gadka ukraińska.

I

Belgradzie ! Lwowie ! Prago ! Zagrebie !
Butni, bundziuczni, słowiańscy goście,
Wracają oto z Moskwy do siebie ;
Hura-ż w około, hura podnoście !

Sąsiedzi — wiemy jako kto siedzi :
To choć na gody nie zaproszeni,
Gwar sojuszowej onéj gawiedzi
Podsłuchiwaaliśmy z okien, sieni.

Policzki dotąd gorą nam zgrozą ;
Wstydzi nas małoduszność i boli :
Toż na moskiewski kołacz, co wiozą,
Szlemy zdaleka krztę polskiej soli.

Tygodnie całe — wieczór i rano
Biesiadowali — raczeni suto ;
Rjecze gadano — stychi śpiewano —
I wzajemnie się kłamstwami truto.

Białokamienna Moskwa matyca, —
Sorok sorokow cerkwi się błyszczy (1). —
Oczy porywa, serca zachwyca,
Kolebka i chram carskich bożyszczy.

Śród samodzierztwa i prawosławja,
Iści się dola plemieńcom błoga :
« Żywio! — czternasto-kłasna Pańsławja! —
» Car-bog! — i dwornia tam cara-boga! » —

Przy szampanskowo pienięcój rumce,
Coż to za mówcy tam osobliwi!
Co do jednego héj wolnodumce! ...
Że się rozczuła bracia — i dziwi.

« Mnogije lieta Gołowackomu! » —
Swój swego wężem zawietrzy zdala;
Gość świętojurski w Moskwie jak w domu,
On się urodził już na Moskala.

« Patrzcie! » — Pagodin dziś pełen weny,
Gaworzy... Zewsząd wrzaski, oklaski.
« Cyt — cyt słuchajcie! » Wyją hijeny —
Sołowjew, Katkow i kniaź Czerkaski:

(1) Czterdzieście czterdziestek ma być cerkwi w Moskwie
wedle mniemania ludu.

— « Od Sanu, Wisły, do wieżyc Kremla,
» Niwy mazurskie, litewskie bory,
» W jedno hukają « moskowska ziemia »
» Nigdzie, przenigdzie już polskiej zmory.

» Polska ? ... Ho ! upior wbity pod ziemię...
» Łacińska Polska nierządem stała;
» To teraz na wiek wieki zdrzemie
» Jej wiara — wolność — i pieśń — i chwała. » —

— « Lach-Judasz ! » (Hoła, panie Tiuszczewie (1) !
Łoż — prawowierność Polaków znana ;
Aby Lach zdradził Boga — nikt nie wie :
Chyba zwiesz Bogiem swego szatana ?)

— « Co tam Słowacki albo Krasiński ! . .
» I sam Mickiewicz ich, i Kościuszko,
» Stoją tam w skazkach (2) gubernji mińskiej,
» Drjań, adnodworce, Moskwo matuszko ! » —

— « Inaczéj u nas ; i um od razu,
» Niekryjem światła swego pod korzec ;
» Tiuszczew, — Puszkinem dziś po ukazu,
» I tegi-ż, tegi on stychotworzec ! » —

— « Nawracają się patrzcie, i chachły (3) !...
» Bjełożir, Kulisz i Kostomarów,
» Skoro im ścierwa świeże zapachły,
» Dzisiaj na Lachy trójka ogarów. » —

(1) Tiuszczew, nadworny poeta carski co nazwał Polskę Judaszem w Słowińszczyźnie, i tym podobne plóti brednie.

(2) Skazki — księgi ludności w Rosyi.

(3) Moskale Małorusów czczą chachłami, to jest słotami, motłochem poddańczym.

— « Mnogije lieta Gołowackomu !
» Spojrzeniem samém nas tu zniewala ;
» Gość świętojurski w Moskwie jak w domu,
» On bo urodził się na Moskala ! » —

II

Mężowie Czescy ! — teraz na ostrze
Was wyzywamy — boleśni w duszach ;
Te urągania — o Polsce — siostrze,
O męczennicy w srogich katuszach,

Wyście słuchali — Czescy Mężowie ! ...
Twoja-ć sędziwa, myśląca postać. . .
Tyś walny sercem. . . tyś żartki w słowie. . .
I żaden kłameców nieśmiał ochłostać ? . . .

Owoż widzicie — bez wiary wiedza,
Panie Rygierze, panie Palacki,
Nie wznosi w górę, lecz upośledza,
P rzetwarza ptaków na nocne gacki (1).

Czechy niemczały przed i po Husie ;
Grzech ten prastary dotąd was dławi :
A hołdujecie nowój pokusie,
Rozwielmóżyć się chcecie w Pańslawji.

Potęga Moskwy wam ku pociesze, —
Pruskie zachcianki dla was niewinne ;
I prowadzicie bezmyślne rzesze
W kałużę, — gdzie tam ! z deszczu pod rynnę.

(1) Gacek z mazowiecka niedoperz, pół ptak pół zwierzę.

Wyście tam w Moskwie stali na czele ;
Bo Jug Słowiański (1) to jeszcze dziecko,
I mogą zgorszyć go kusiciele...
Wierzajcie, Bogu zań odpowiecie ! —

Na onych godach sławnych... Chorwata,
Bogiem a prawdą nieśnił o niczem...
Da Bóg, odnajdzie gdzieśindziej brata,
Jak się zaduma nad Gunduliczem (2).

Niedouczony Serb od Belgradu —
I on nam bluźnił w płemieniców chórze,
Bo piśmiennego już chłypnął czadu,
Ma Szafarzyków choć w minjaturze.

Lecz Serb z nad Sawy niezna Rakuszan,
Krzywdy na Niemce na palcach wylicz, —
Jemu na myśli jeno car Duszan,
Kralewicz Marko, Miłosz Obylicz (3).

Kosowskie pole dotąd go sromą...
I gdy niebawem znów się zadymi, —
Pójdą mu w pomoc — nie Wes, Muroma,
Lecz Lech i Węgrzyn — dwaj pobratymi. —

Jeszcze-ć do ciebie pijemy — Czechu !
W rozżalonego serca otusze —
Tyś nam najmiłszy brat — po Wojciechu —
Co dał za Polskę świętą swą duszę.

(1) Południowa Słowiańszczyzna.

(2) Największy poeta u południowych Słowian z końca XVIo wiku. Pisał dużo — ale najslawniejszy jego poemat w dwudziestu pieśniach, p. t. Osman — o boju Chocimskim i o królewiczu naszym Władysławie IV.

(3) Car Duszan, Kralewicz Marko i Miłosz Obylicz, trzej najcienniejsi bohaterowie i ulubieńce ludu w Epopiei serbskiej.

Czemuż się gorszysz Wojciecha wiarą?...
Dla uczonego tam szumu-brumu,
Wzgardziłeś ojców mądrością starą;
I mydlisz oczy ciemnego tłumu.

Niż wojska carów, niż czeska księga,
Niż wszystkie w Moskwie i w Pradze mowy, —
Duchem swym wyżej pieśń polska sięga,
Bo w dźwiękach niesie ból Chrystusowy.

Moc — przenosi się z ludu do ludu;
Dziś taki górą, jutro inaki!...
Żyjemy bodaj w przedświcie cudu!...
Na niebie i na ziemi są znaki...

Duchowość nasza nie wszystkim znana...
Panie Palacki, panie Rygierze,
Polska ma prawdy swe... swe arkana...
Wie, że zwycięstwo w końcu przy Wierze!...

.
.

Nim rękawicę kiedyś podejmie
Polska — tymczasem szle — « bądźcie zdrowi! » —
A kłaniajcie się prosi uprzejmie
Wszem Świętojurcom i Liwczakowi.

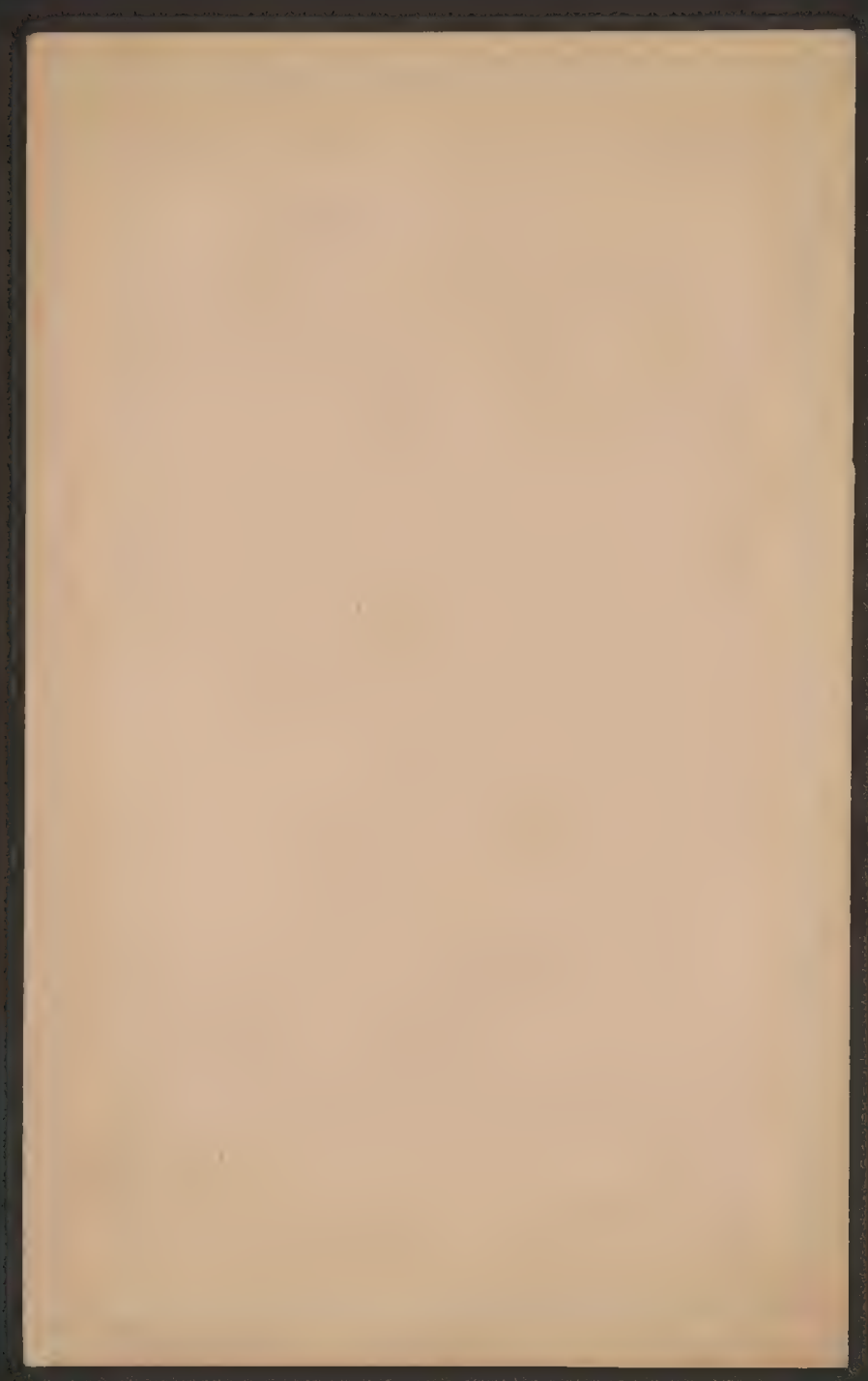
BOHDAN ZALESKI.

Paryż, dnia 25 Czerwca, 1867 r.

13

CENA 15 CENTYMÓW.

Sprzedaje się w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine,
na korzyść STOWARZYSZENIA PODATKOWEGO.



STELLA MARIS.

HYMN KU BOGARODZICY.

CHÓR.

MARIJO! MARIJO!
Świętości Skarbnico!
Panińska Lilijo!
I Bogarodzico!

GŁOS 1szy.

Żywy Trójcy Chramie!..
Tyś w górnym Syonie
Z Chrystusem pod ramię --
W gwiazdzistej koronie.

Pieśniany Ci Seraf
Podaje hymn chwały,

Przygrawa na sferach
W Anielskie chorały.

CHÓR.

MARIJO ! MARIJO !
Świętości Skarbnico !
Panieńska Lilijo !
I Bogarodzico !

GŁOS 2^{ty}.

Odzianaś tam w sławę
Ewo, pełna łaski !
W Gabrie'aż « Ave »
Wiej ku nam oblaski !

W rozstrzeniach na globie
My śmierci tu jeńce,
MARIJO ! ku Tobie
Klaskamy w podzięce.

CHÓR.

MARIJO ! MARIJO !
Świętości Skarbnico !
Panieńska Lilijo !
I Bogarodzico !

GŁOS 3ci.

O, Gwiazdo Ty morza
 Wskrós jasna, wskrós złota!
 Przewodniaś nam zorza
 Na wodach żywota.

Królowo na Niebie
 I Matko rodzaju!
 Fałujem do Ciebie,
 Do Twego tam Raju.

CHÓR.

MARIJO! MARIJO!
 Świętości Skarbnico!
 Panieńska Lilljo —
 I Bogarodzico!

GŁOS 4ty.

Piotrowa Łódź ninie
 Na burzach — patrz! brodzi...
 Proś SYNA: niech skinie,
 Niech ujmie ster Łodzi!

Rozbitki ze statka —
 Lechici — patrz! w trwodze...

Królowaś i Matka,
To rozsierdź się srodze !

Patrz ! ciemno w zamieci
U Jasnej Twej Góry..
W płacz niewiast i dzieci
Zażegnaj im chimury !

CHÓR

MARIJO ! MARIJO !
Świętości Skarbnico !
Panieńska Lilijo —
I Bogarodzico !

J. B. Z.

W Notre-Dame des Victoires,
dnia 2 Lutego 1866).

RUSALET*

Fantazja

PRZEZ

JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

Trzeba, chcąc czucie rozszerzyć,
 Tworzyć bóstwa, i w nie wierzyć!

KAZIMIÉRZ BRODZIŃSKI.

I. PRZESILENIE.

Świeć się, świeć się wieku młody,
 Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
 Ideale wiary, cnoty,
 I miłości i swobody!

* Osobą opowiadającą w niniejszym poemacie jest *Cisław Zorza*. Autor ma 'nam jeszcze dać poznać inne sceny i obrazy jego życia, zapewne nie mniej zajmujące. Co do *Rusalek*, przydałby tu należało miejscową wiadomość o własnościach gaju tym boginiom poświęconego, o przymiotach i naturze ich samych, nie mniej o zaklęciach czynionych w jaskini *Żalów ucho*. Autor, dziś drukowaniu *Rusalek* nieobecny, zaspokoï zapewne naszą ciekawość przy inném ich wydaniu. *P. Wyd*,

Świat omamień wcześniej ginie !
 Już wyśmiewam czary, dziwy;
 Bo nie jestem prosty, tkliwy,
 Bo nie jestem przy Zorynie.

Przy Zorynie inny byłem,
 Byłem prosty, byłem tkliwy;
 Wszędzie widział czary, dziwy,
 Ach! kochałem i wierzyłem!

Bo też czysta czarownica,
 Pełne zakłęb miała usta,
 Jak Rusałka żywa, pusta,
 Jakie oczy, jakie lica!

Jakie oczy! jakie lica!
 Oczy jasne, czarne, duże,
 To nie lica, ale róże,
 Czysta, czysta czarownica.

“ Bój się! — nieraz mi mówiła —
 Gdy był xiężyc na młodziku,
 Mnie kąpała matka w mléku,
 Nauczała czarów siła.

“ Błyśnie siedem gwiazd na niebie,
 W Dnieprze blysą trzy miesiące,
 Zalsnią gwiazdy spadające,
 I co zechcę zrobić z ciebie.

"Dość niech mrugnę, ręką skinę,
 Będziesz ptaszkiem, rybką w rzece."
 Mnie się zdało że już lecę,
 Że już lecę, że już płynę.

I całując rączki obie,
 Zaklinałem, "bój się Boga!
 Daj mi pokój moja droga!"—
 —"Nie, co zechcę z tobą zrobię."

Uwikłany sam w powaby
 Tajemniczych słów dziewczyny,
 Długie chwile i godziny,
 Przemyślałem płochy, słaby.

Nuż w latawca mię przemieni!
 I jak orzeł, albo sokół,
 Będę musiał krążyć w okół,
 Po niezmierniej gdzieś przestrzeni.

Jeszczeż lecieć, lecz gdy zdradnie?
 Albo las na wierzchu góry,
 Albo nisko będą chmury,
 Albo skrzydło mi opadnie?

Lub też kto wie co wietrznica
 Nie wymyśli: każe może
 Korolowe zwiędzić łoże,
 Srebrny promyk znieść księżycą? —

—
 Izadrażałem poniewoli.
 Lecz jest w życiu ludzkiem chwila,
 Kiedy słabość się przesila,
 Za natchnieniem męskiej woli.

Wychowaćcaż to pustyni,
 Jedno dziewczę upokorzy? —
 Dziej się wolo! zrobię gorzej,
 Ni sumienie mię obwini.

Darmoż nocą na rumaku,
 Zbiegłem pysznej Kaffy gruzy?
 Step туманны Катай-Узы,
 Aż do wietrznych pól Budziaku?

I wśród wiatrów z burzą zmowy,
 Duszą, sercem Ukrainiec,
 W czajcem przemknął Nienaszyniec,
 Najstraszniejszy próg dniewowy?

Darmoż trudne próby moje
 Lud niżowy uznał wszystek?
 Darmoż uznał, — bym jak listek,
 Drżałna plonne niepokoję?

Tuż pod bokiem gaj Rusalek,
 I jaskinia *Żalów ucho!* *
 Cóż to znaczy, że na sucho
 Stąd nie uszedł żaden śmiałek?

* Tak się nazywa istotnie.

Bo téż żaden od motyléj,
Od miłosnéj, płochéj zmiany,
Nie ucierpiał, wciąż ścigany,
I boleśniéj i niemiléj.

Nie; usłucham serca rady,
Pójdę z dumką i odwagą,
Wypowiadam prawdę nagą,
I nie zważam na zawady.

II. SKARGA.

Szedłem tedy; a po drodze,
Choć kraj piękny i dzień miły
Barwę, blaskiem wzrok nęciły,
Smutek sercu ciężył srodze.

Bo com w życiu słyszał kiedy,
O Rusalkach różnéj treści,
Czy to w dumce, czy z powieści,
Wszystko w myśli tkwiło wtedy.

Gdy tak tło się marzeń mieni,
Stają, nikną w Izawém oku
Widma trwogi, to uroku,
Pasma światła, pasma cieni;

Obraz się z obrazu kryśli
 W różnobarwój, lekkiej tkance;
 Jakaś chwila przy kochance,
 I znów inne, inne myśli.

Uścisk, rzekłem, wielkie rzeczy!
 I z tym jeszcze jak się droży!
 Co nasmuci, co natrwoży,
 Nawyklina, nazłorzeczy!

Darmo; nic mię nie zatrzyma!—
 I z rozkoszą, dumny, śmiały,
 Czerniejące w dali skały
 Przemierzałem już oczyma.

Bliżej coraz gaj odludny,
 Rzadsze brzozy i kaliny;
 I już wstążka mój drożyny,
 Spada, znikła w przesmyk trudny.

Wystającą po nad gaje
 Skałę, dzieli tylko parów—
 Lecz samemu iść do czarów,
 Nie tak łatwo jak się zdaje.

Staję, dumam u parowu.
 Jak wiciny pręt powiewny,
 Wahający się, niepewny,
 Raz postąpię, nie śmiem znowu.

Drżący stawiam , cofam kroki ,
 Myślę : mamże pójść czy czekać ?
 Czy bez skutku stąd uciekać ? ..
 Pójść lub nie pójść , a bez zwłoki !

Zimno , straszno . Lecz niekarny ,
 Skaczę w parów ; i po skale ,
 Nad przepaścią tuż zuchwale ,
 Przez kolczate pnę się tarny .

Prędkom wniknął w głąb ustroni .
 Ustroń , ustroń smutku właśnie !
 Coraz , coraz światło gaśnie ,
 Coraz liściem wiatr pogoni .

Dziko , głucho . Przez skał złomy ,
 Wiotki powój i paprocie ,
 W powikłanym , dziwnym splocie ,
 Rozwieszają pas ruchomy .

Przed jaskinią mgła się kłębi ,
 Gęstolistny dąb u wniścia ,
 Lecz przez chmurę mgły , przez liścia ,
 Wzrokiem wciskam się do głębi . ..

Z ukorzoném wchodzę czołem .
 Zdrój zaśpiewał z boku cienko ,
 Coś błysnęło jak okienko ,
 Tam ukląknę , i zacząłem .

I co mi tylko miał, co wiedział,
O Zoryny sercu, głowie,
W złotopłynnej, tkliwej mowie,
Wszystkom, wszystkim wypowiedział.

Wstałem . . . I jak po pacierzu,
Gdy się brzemień grzechów zmniejszy,
Człek się czuje żywszy, lżejszy,
Z całym światem jest w przymierzu:

Nie czekałem w groty cieniu;
Zaraz dalej, dwa, trzy skoki,
Stromą skalę, jar głęboki,
Przesadziłem w oka mgnieniu.

I wesoły, żywy, pusty,
Jakby gnany, lekko, żwawo,
Biegłem, biegłem, w lewo, w prawo,
Przez zarośla, tarny, chrusty.

Rozigrane myśli w głowie,
Pasma złotych mar wysnuły;
Obraz jakiś luby, czuły,
Tęczę zbiegał przez pustkowio.

Zieleniało już podwórko,
Ciepły wietrzyk z boku zadął;
Zdolu w górę, z góry na dół,
Spadam, wzlatam, jakby piórko.

Na podwórku, pod jabłonią,
Grono dziewic w jasnej bieli,
—Strojnych, bo to przy niedzieli—
Płochą bawi się pogonią.

Słońce w blasku przez topole
Promienistą skłania głowę,
Trzęsie złoto na królowę,
Na najpierwszą w dziewic kole..

“To on, to on!”—wrzasły tłumnie,
I pierzchliwa jak ptaszyna,
Czarnobréwa ma Zoryna,
Jak ptaszyna leci ku mnie.

Chwyta rękę.. jak za wrózkę,
W kornej muszę iść postawie,
Każe usiąść na murawie,
Krag zakreśla małą nóżką.

“Tym cię, rzekła, kręgiem grodzę.
Jak żrenicy strzeżesz w oku,
Ani waż się stąpić kroku,
Ni półkroku po tej drodze!

“Nie pomogą prośby, płacze,
Prośby, płacze nie pomogą;
Wiész co umiem: będę srogą;
No obaczysz!”—No obaczę..

III. PRZEPIÓRECZKA. *

I pobiegły płoche, rade,
Ja patrzyłem, acz od ziemi,
A patrzyłem wciąż za nimi,
A knowałem wielką zdradę.—

Coraz prędziej, jak błysk fali,
Jak obłoczek biały, cienki,
Wieżą jeszcze ich sukienki,
Jeszcze więją... znikły w dali.

A więc milczkiem, w dwoje zgięty,
Pędem strzały, ptaka lotem,
Dolem, rowem, po pod plotem,
Trop w trop, śladem za dziewczętą.

* Nazwisko tańca ukraińskiego — wykonywa się w polu naj-
zwyklej w sposobie jaki opisany poniżej.

Padłem , wstałem raz i drugi ,
Gdy szły , szedłem , biegł gdy biegły :
Ze też cienia nie postrzegły ,
Choć był czarny , choć był długi .

Jaka była wtedy pora ,
Jaki kwiat gdzie , jakiej woni ,
Widzę wszystko jak na dłoni ,
Wszystko pomnę jakby wczora.

Był na przodzie bór ponury ,
Bliżej rzeka : po nad rzeką
Kwitła łąka wzdłuż , daleko ,
W prawo skały , w lewo góry.

Nazad ścieżka między zboża ,
Widać wioskę mało - wiele,
I trzy wieże na kościele ,
I trzy krzyże u rozdroża.

A na niebie żadnej chmurki ,
Słońce sieje blask wspaniale ,
Po dniewowych wód kryształe ,
Między skały i pagórki.

Cień się czerni , wiatr przez błonie
Jako fala się rozléwa ,
Raz utonie , znów wypływa ,
Znowu plynie , znowu tonie.

Był na łące , już na drzewie ,
Po tle wody marszczy kółka ,
Zdmuchnął listki , wyssał ziółka ,
Leci , pędzi , sam gdzie nie wie.

Wraz dziewczęta się zwróciły ,
A ja w strachu , jak z kopyta ,
Jeszcze prędkiej między żyta ;
I przyległem u mogiły.

I pełzałem niwą żytną ,
Rwąc , badając różne kwiatki ,
To tymianki , to bławatki ,
I jak wonią , i jak kwitną.

Alem nie to miał w pamięci.
Lisiem uchem , orlém okiem ,
Wszystkom słuchał , śledził bokiem ,
O co chodzi , co się święci.

Jako krążą , brzmia żurawie ,
Gdy wracają tu na wiosnę ,
Tak wesołe i radosne ,
Brzmia i krążą po murawie.

I jak rybka tuż za rybką ,
Jak jaskółka za jaskółką ,
Dłonie w dłoniach , rażno , w kółko ,
W płasach , skokach , krążą szybko.

A Zoryna w środku kola,
W tę i owę bieży stronę:
Wszędy wyjście zagrodzone,
Wszędy piosnka brzmi wesola.

"Fit, fit, fit, fit, przepióreczko,
Przepióreczko piękna, hoża!
Nie ucieczesz nam do zboża,
Nie ucieczesz kochaneczko!" *

I wietrznice krążą, nucą,
Taniec, piosnka jedna, druga,
Jak lecąca z dźwiękiem struga,
Nieustannie echa kłuć.

Miałem siedzieć jak na grzędzie?
Myśl wyborna! napaść na nie!
Napaść z nagłą, niespodzianie!
Choć wiedziałem co to będzie.

Jak Zoryna się zachmurzy,
I jak z góry na mnie wpadnie:
"A niegrzeczność, a nieładnie!"
Lecz niebałem się téj burzy.

Gdy gotowy w przedsięwzięciu,
Oglądałem się po niwie..
Aż w tem widzę: dziw o dziwie!
Pięć, sześć, siedem, do dziesięciu,

* Dosłowne tłumaczenie pieśni gminnej.

Za górami, przy zagięciu
 Skal do rzeki, między lasem,
 Czasem pierzchnie, mignie czasem,
 Pięć, sześć, siedem, do dziesięciu.

Już są, już są za sitowiem,
 Po za rzeką, po za krzaki,
 Co? i skąd? i gdzie? kto taki?
 Bij i zabij! — nie opowiem.

IV. CUDOWNOŚĆ.

Tkliwie, tęskne niegdyś dziecię,
 Wiekiem pierwój nim kochałem,
 Za miłością i zapalem,
 Już goniłem w pieśni świecie.

Marzącemu w cieniach gaju,
 Przy wiosennych dni mych blasku,
 Sen objawiał na obrazku,
 Niewcielone wdzięki raju.

Dźwięk, woń, świeżość, światło, farby,
 Choć odbiły się na jawie,
 Choć dotknąłem się ich prawie.
 Tylko serca są to skarby.

Chcieć chwilowe kręślić cuda,
W długich, zimnych dziś wyrazach,
W tych pół-dźwiękach, pół-obrazach?
Jakże biedna to uluda!

* * *

Pięć, sześć bogiń tam zdaleka,
Do dziesięciu znów do koła,
Bo któż zimno zliczyć zdoła!
Gdy wre serce, drży powieka?

To Rusalki nad nizina!
Bujają się w chmurce chyżej,
Ku mnie, ku mnie, coraz bliżej,
Niby lecą, niby płyną.

W pełném świetle słońce płonie;
Lecz przed nowym, żywszym blaskiem,
Blask słoneczny mdłym obrzaskiem,
Cieniem rozlał się na błonie.

Wnet się czczość rozjaśnia próżna,
Na cudownych światel strugi;
Jak szeroki, jak świat długi,
Wskróś jak kryształ przejrzeć można.

Lecz zamknięty w wym widoku,
Co się zewnątrz niego działo,
Zdała, blisko, dbałem mało,
Duszą, sercem, cały w oku.

Lśni się łódka, czy kolébka,
Niby obłęk pół-obręczy
Siedmioletniej, jasnej tęczy,
I kołuje lekka, szybka.

— niej z niebios się uściela
Maszt czy łańcuch, jasny, długi,
I jak w rosie srebrne smugi
Różnobarwym ogniem strzela.

Grono bogiń płynie w łodzi.
I powiewny, obłok cienki,
Z rubinowych iskr jutrzeńki,
To zagrozi, to rozgrozi.

Rajem się doliny kwieć,
One toną w woni świeżej,
I to wyżej, to znów niżej,
Po błękitach jasnych leć.

I odbite, na polocie,
Po dniewnych wód rozlewie,
To potroją się w powiewie,
To rozsypią gwiazdek krocie.

Ku Rusalkom, w błogięj chwili,
Chmurą mieć się po łące
Listki świeżych róż kwitnące,
I swych olnych rój motyli.

Lica ... z bieli i czerwieni,
Jak na wiosnę kwiat na gruszy;
Lub gdy wzgórze śnieg popruszy,
A świt ranny zarumieni.

Uśmiech!.. usta!.. lecz zasłona
Z rubinowych iskr jutrenki,
Skrywa, tłumi boskie wdzięki,
I owiewa białe łona.

Lśnią oczyma jak zwierciadłem,
Lecą, lecą.. jedna z družek,
W górę wzniosła swój paluszek,
Zrozumiałem i upadłem.

Ledwie z oczu znikły czary,
Zaraz głośne serca bicie,
Wyrzucało na głos, skrycie:
Ja to, ja to godzien kary.

Nuż w nieczułość się uzbroją,
Wysłuchają skargę skora,
I Zorynę mi zabiorą,
I Zorynę taką moją!

Nie; Rusalki krzywd nie czynią.
I Zoryna dla mnie wszędzie,
Tu, czy w niebie, zawsze będzie,
I kochanką, i boginią.

Lube, smutne naprzemiany
 Mknęły myśli szybkim lotem,
 W tém się ozwał—zatrząsł grzmotem,
 Rozgłos silny, niespodziany.

Chór słowików stotysięczny,
 Jakby zlany w zgodne tony,
 W hymnie rozległ się zmańcony,
 Harmonijny, tkliwy, dźwięczny.

Prędko wstałem, patrzę śmiało—
 Nowy obraz na dolinie,
 Grono bogiń przy Zorynie,
 Wietrzny taniec zawiązało.

Dłonie w dłoniach, chyżo, społem,
 Jak motyle w letnim ranku,
 Po nad kwiatkiem bez ustanku,
 Krążą, krążą nad nią kołem.

A Zoryna w środku koła,
 W tę i owę bieży stronę,
 Wszędy wyjście zagrodzone,
 Wszędy piosnka brzmi wesoła.

“Fit, fit, fit, fit, przepióreczko!
 Przepióreczko piękna, hoża!
 Nie ucieczesz nam do zboża,
 Nie ucieczesz kochaneczko!”

65
Wszędy piosnka brzmi wesola.
Darmo drżęca, darmo błada,
Mruży oczy, rączki składa,
Darmo prosi, darmo woła!

Melodyjny, dźwięczny, tkliwy,
Śpiew się wznaga na wołania:
Lekki orszak się przegania,
I kołuje z niw na niwy.

I znów przy niej... ach! dosiebie
Porywają mi Zorynę!...
Łza ocali; wołam, ginę,
Lecz nie płynie łza w potrzebie.

Biegnę, padam na kolana,
Odwołuję skargę święcie,
Nowe czynić chcę zakłęcie,
Mowa płacze się związana.

Sercem zimna miota trwoga,
Jąkam na wiatr, nieprzytomnie:
Tu Zoryno! do mnie, do mnie,
O! pójdź do mnie, moja droga!

Łza błysnęła, scigam okiem,
Lecz lecące liścia, kwiaty,
I motylów rój skrzydlaty,
Zasłoniły ją oblokiem.

Nikła, znikła. Kładłem w dłoń,
 I upadłem jak bez życia . .
 Aż uczulem serca bicia . .
 Mej Zoryny! przy mém łonie!

I w ocknieniu słodkiem, bliskiem,
 Do mych piersi drżącą tulę,
 Do mych piersi mocno, czule;
 Uścisk płaci mi uściskiem.

I motyle już wzleciały,
 I wiatr listki róż rozdmuchnął,
 Chór słowików głuchnął, głuchnął,
 I hymn skończył oniemiały.]

I ocean dnia nie zwykły,
 Błado, żółto, jak w zaćmieniu,
 Gasił promień po promieniu,
 Aż zamierzchły i ponikły.

Ale światło szczęścia wieszczę,
 Od Zoryny biło oczu;
 W czarnoksiężskiej lzy przezroczu,
 Cud miłości jaśniał jeszcze!

V. EPILOG.

DO PRZYJACIÓŁ.

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

Święć się chwilo! gdy wcielona
Fantastycznych krain córa,
Czarodziejka lekko-pióra,
Sama zbiegła w me ramiona.

I grała... tkliwa, rada,
Jak dziewczica rozkochana,
Kiedy prawdę słów młodziana,
Z bijącego serca zbada.

W jak burzliwym, pełnym dźwięku,
Wtedy świat brzmiał Idealu!
I płomiennym tchem zapalu,
Wdzięk rozwijał się po wdzięku!

I jak tęskném, tajemniczym,
Promieniło czuciem oko,
Jak wzbijało się wysoko,
Za nieziemskim, gdzieś obliczem!

Miłość nawet, stróż ten święty,
 Jakby anioł mój skrzydlaty,
 Wskazywała wyższe światy,
 Wyższe męzkich dusz ponęty.

Prawda, ludzkość, serce tknęły,
 I zapasnik, w puste szranki,
 Z tkliwych objęć mej kochanki,
 Za świetnemi bieglem dzieli.

I promieniając łzą źrenice,
 Przysięgałem dumną duszą:
 Że mię pojma, pojąć muszą,
 Ludzie, światła spóldziedzice!

A Zoryny smutnie oczy
 Nad mem dumnym tkwiły czołem;
 Uściśniony, uściśnałem,
 I słyszałem głos proroczy:

"Idziesz na świat, Bóg wie poco!
 Czego pragniesz, nie pozyskasz,
 Tę utracisz, co dziś ściskasz,
 Smutki młodość zakłopotą."

I jak zorza łśni na wodzie,
 Jak maluje świt niebiosą,
 Łza czyściejsza niżli rosa,
 Zajaśniała na jagodzie.

Lecz zaciekły, niewstrzymany,
Pożegnałem brzeg dniewprowy,
I porohy, i ostrowy,
Pieśni moich kraj kochany!

Ach!.. burzliwy i namiętny,
Przed kochanki przepowiednią!...
Gdybym dziś, tak stanął przed nią,
Zimny, smutny, obojętny..

Zawolałaby boleśnie,
Odwracając wzrok anioła,
Od zwiedłego w smutkach czoła,
Tak ponuro, tak zawczasie!

"Gdzież są świetne twoje mary?
Cele twoje? Tegoż wieńca
Łzy pragnęły zapalcńca,
Łzy, płomienie, i ofiary?"

Bo zdradzieckoż, cud po cudzie,
W pół wędrówki mię odbiegły!
I świat piękny, świat rozległy,
W sennój rozwił się uludzie.

W proch budowa padła śmiała,
O miłości serce nie śni,
A Zoryny, czarów, pieśni,
Pamięć tylko mi została.

Pamięć, jak przeszłości echo,
Na pustyni dziś do koła,
Woła na mnie... darmo woła!
Żegnaj, żegnaj już pociecho!

Ach, ach! cóż to jest młodzieniec?
Istność senna, wietrzna, płocha,
Jutro rzuci, co dziś kocha,
Dzikich marzeń potępieniec.

Snuje się swą dumny, śmiały,
Wiatry wioną i rozdmuchną;
Snuje znowu się cieniuchną,
By ją znowu wiatry zwiały.

Rzeczywistość precz odpycha,
Dla urojeń zrywa związki,
I jak listek od gałązki,
Leci, buja i usycha.

Oszukuje brzmienia słowa!
Już, już bliskie nikną cele...
Otóż, drodzy przyjaciele,
Dzieje wasze i Cisiawa.

Jednak cały szczęścia wątek,
Sklada jakaś cudów chwilka,
Jakiś obraz, uczuć kilka,
Kilka z młodszych lat pamiątek!

wie, Czerniakowie i św. Stanisława i Wawrzyńca na Woli.

— Jutro Kościół św. obchodzić będzie uroczystość św. Donata i Teodula, męczenników, oraz św. Sylwina, biskupa, urodzonego w Tuluzie. Pierwszą młodość spędził na dworze królów Childeryka i Tierego. Przyjawszy święcenia kapłańskie, pieszko o zebranych chlebie odbył podróż do miejsc świętych w Jerozolimie. Powołany na biskupa tuluzńskiego przez lat 30 spełnia pasterski swój urząd, oddając się pracom apostołskim i surowemu życiu. Umarł r. 720.

— W tygodniu bieżącym odbywać się będą nabożeństwa: w kościele św. Augustyna primaria o godzinie 7-ej zrana, wotywa o godz. 9½ zrana; w kościele św. Marcina (po-augustjańskim) o godz. 8½ zrana wotywa przed wielkim ołtarzem; w kościele św. Ducha (po-paulińskim) wotywy o godzinie 9 i 10 zrana w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej; w kościele św. Florjana na Pradze wotywy o godzinie 7, 8, 9 i 10-ej zrana.

— W kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana nabożeństwa odprawiane będą w porządku następującym: dziś primaria o godz. 6-ej zrana, następnie msze św. o godz. 7, 8, 9 i 10 zrana, suma o godzinie 10½, nieszpory o godz. 4-ej; w dni powszednie msze św. o godz. 6, 7, 8, 9 i 10-ej zrana.

Poeta do poety.

Syn śpiewaka „Rusalek”, p. Dionizy Zaleski, od lat kilku ogłasza w lwowskim *Przewodniku naukowym i literackim* obfitą i w treść bogatą korespondencję swego ojca. Do tego okazałego już zbioru, w setną rocznicę urodzin prasy, dorzucamy dwa, niedrukowane jeszcze listy, Bohdana Zaleskiego do Teofila Lenartowicza. Udzielił nam ich uprzejmie p. Leopold Méyet, posiadacz całej korespondencji autora „Ducha od stepu” z autorem „Lirenki”.

★

Paryż, d. 18-go grudnia 1869 r.

83, rue Nollet, Paris — Batignolles.

Kochany mój panie Teofilu!

Oj leci-ż czas. Minął bodaj dziesięć dni, jak z księgarni Luksenburskiej doreczono mi od ciebie literacki upominek, tudzież przyjacielski, serdeczny list, który mnie wielce uradował swoją treścią, a rozrzewnił i zbudował pokorą. Bratnie, szczerze „Bóg zapłać” nosiłem w sercu i wynurzałem je nawet ustnie przed przyjaciółmi, ale posłać do Florencji twojej, jakoś aż dotąd nie zdołałem.

W Paryżu siedzimy doprawdy jak na mrowisku; ciągle oblażą tu nas mnogie troski — drobne, a gryzące. Poniekąd i z umysłu ociągałem się z pisanem. Pragnąłem dusznie przeczytać pierwszej oby-

dwa tomiki, a przeczytać je *con amore* i w uależytem usposobieniu ducha, jak się to dziać powinno pomiędzy ludźmi fachowymi.

Otóż do takiego przeczytania nie byłem ani razu sposobny. Aby ocenić poezję i twórcy jej coś miłego a stosownego powiedzieć, potrzeba niemal samemu być w poetyckim natchnieniu. W tem sęk, natchnienie na starość rzadkie, jak w zimie kwiatki. Może i jest gdzieś jaki pod śniegiem...

Mimoходом jednak zaglądam codziennie do twoich książeczek, kochany panie Teofilu. Z lubością odczytałem już „Dzwon Zygmunowski”, „Duni-na”, „Psie pole”, „Bonę”, „Dziecińskie lata króla Jana” i t. d., także kilka urywków ślicznych z reminiscencji twoich włoskich. Winszuję tej mnogości działwy i pobłogosławionej!

W ogólności widzę, żeś w tych czasach wyleciał — to jest oblokł się w nową skórę. Geśł twój teraz ostruniesz inaczej i dostrajasz do onej czarnołoskiej... Rzeczywiście rytm twój stwardniał, schropawiał w rdzeni swej i miazdze, w posłuch snąc ku chrzestowi zbroić z wieków starosławnych. Przesiąkniesz wskroś „aurą Zygmunowską” — to twoje archaizmy nie rażą anachronizma-mi, jak ongi u haliczanów...

Przeczuwam, że w zapowiedzianym poemacie większych rozmiarów wystąpisz świetnie, w całej dzielności tego nowego zwrotu...

Czem najbardziej mnie zdumiewasz, kochany panie Teofilu, to swojemi pracami plastycznymi. Skąd ci przyszło w dojrzałym wieku mistrzowania palcami w glinie? Jąc się sztuki, o której ani śniłeś za młodu? W skarbnicy Bożej są przeróżne dary... Otóż cię Pan udarował osobno i szczególnie snadź za twoją wybróbowaną prawość i zacność. Inaczej tego fenomenowi niesłychanego pomiędzy parnaską drużyną, wytłumaczyć sobie nie umiem. Szczęść-że ci Boże, mazowiecki nasz zdunie! Z resztą i chleb z tej roboty okwitszy będzie niż z rymów, które na razie najmniej są popłatne w naszej krainie.

Muza ci służy i zdrowie służy — to płuź dalej, Boży kmiociu, nie ustawaj w pracy przy dwóch warsztatach — dopókić staje białego dnia! Daleko tobie jeszcze do wieczora.

Co do mnie, jam już na noclegu — w zmierzchu mego dnia. I dom u mnie bardzo osmutniał. Córczka niebawem bodaj pójdzie do cudzego. Synowie rzadcy goście. Marjan sposobi się na inżyniera, Dionizy na prawnika, najmłodszy jeszcze chodzi do liceum — ale potem śni o medycynie. Wszyscy trzej, owiani zarazą nauk wieku. Otóż na starość zostanę się sam... na Tebaidzie jałowej. Siostra ś. p. Józefa, którą znasz, mieszka po staremu w Hyères przy grobach męża, córki i zięcia. Zubożała staruszką, jak i wszyscyśmy zubożeli po świeżych klęskach.

Kiedy niekiedy kochany panie Teofilu napisz do

PRENUMERATA

Kurjera Warszawskiego
wraz z dodatkiem porannym:

W Warszawie rocznie rb. 9
półrocznie rb. 4 k. 50, kwartalnie
rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Za odnośnienie do domu dopła-
ca się miesięcznie kop. 10.

**Na prowincji i w Cesar-
stwie** rocznie rb. 12, półrocznie
rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesię-
cznie rb. 1.

Za granicą miesięcznie rb. 1
kop. 50.

Numer pojedynczy bez do-
datku k. 5, dodatek poranny k. 8.

Za zmianę adresu pocztowego
20 kop.

KURIER WARSZAWSKI

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana,
stałe w dni powszednie dodatki poranne.

ROK OSIEMDZIESIĄTY DRUGI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory **Kurjera Warszawskiego** codziennie od go-
wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej zrana do 1-ej po po.

Łączpisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: „Do Redakcji **Kurjera Warszawskiego** w Warszawie”. — O-
pisy prosimy adresować: „Do Administracji **Kurjera Warszawskiego** w Warszawie”. — Drobne

Dziś:	Juijanny P. M.	Wschód słońca o godzinie	7-ej min. 18	Wschód księżycy o godz. 10-ej
Poniedziałek:	Donata i Teodola Mm.	Zachód „	6-ej min. 11	Zachód „
Wtorek:	Symeona B. M.	Wschód dnia godzin „	9 min. 53	Wysokość wody na Wiśle st. 9
Sroda:	Konrada Wyer.	Przybyło „	2 min. 18	Dzisiaj o godz. 4-ej zrana zima

Redakcja, kantor główny i drukarnia Krakowskie-Przedmieście N. 40. FV
N. 9 i na Pradze, ul. Targowa N. 34 (Bazar Dzieńkowski). — Telefon Re-
go 516, telefon filij przy placu Teatralnym 593, telefon filij przy ul. T
kantor własny, ul. „Kamień Młyński”, róg Piotrkowskiej, dom Włnera. Ogło-
między innymi przyjmują: w Targu Agencja Mennas, w Berlinie Rudolf, Mos-
wszystkie pierwszorzędną biura ogłoszeń za

NADESŁANE.

Kazanie na Zmartwychwstanie Pań-
skie ułożył ks. Leon Wydiga.

Cena kop. 25.

Dziś **Teatr marjonelek**, Chmielna 9.

Kopialne W. Bielicki, N. Świat 20. Ost. dzień.

Fotopastikon, Nowy-Świat 25. Ost. dzień.

DIORAMA Marszałkowska 124.

Wojna Ang. o Boerska.

PATENTY na wynalazki w Ro-
sji i za granicą.

M. Strzypkowski, Marszałkowska 143

ARBAZIA

Villa Agram (Pensja Dr. Ebers)

połski pensjonat

z doskonałą polską kuchnią i usługą otwarty cały
rok. Adres: W. na Nartafja Jordanowa.

RYBY

Na różne sposoby przyrządzone od
środy popielcowej — wydawane będą
codziennie od godz. 11-ej rano tak
na miejscu, jak i do domów.

Restauracja W. rebia Muzowiecka 14.

Z powodu nadwątlonego zdrowia właściciela
jest zaraz do sprzedania

D R U K A R N I A

egzystująca 20 lat z ustaloną miejscową i poza-
miejscową klientelą. Interwencji do godz. 11-ej
przed poł. i od 3 do 4½ po południu działa „Rdest”
Warszawa, Daniłowiczowska 10—12.

L. Bosz 2 Wierzbowa 2 wyjechał do
iacy za nowości i modele kape-
luszy wiosennych.

Belki żelazne i szyny, cement, wapno,
cegły ogniotrwałe i glinki poleca

A. Kryński, Józefowska 109.

PATENTY we wszystkich krajach wyra-
bia biuro Włodarkiewicz i Sieklu-
cki Włodzimierska 16. **Najstarsze** w kraju,

egz. od 1836. Ceny konkurencyjne z zagranicą.

Reprezentant w Petersburgu: Inż. M. Kozłowski.

Warsz. Tow. Cyklistów

DYNASY

Najlepsza i Największa Ślizgawka,
wspaniałe oświetlenie i muzyka.

mnie o zdrowiu i pracach swoich na obojem polu. Zdawien dawna już jako chrześcijanie i poeci żyjemy z sobą w spółce duchowej. Wielu nieboszczyków moich, po których tęsknię i płaczę, tyś znał i kochał całym sercem. Tyle och! węzłów pomiedzy nami...

Łączę uściśnienia ręki
przyjacieli i sługa
J. B. Zaleski

★

Paryż, d. 22-go marca 1870 r.

Kochany mój panie Teofilu!

W sam dzień św. patrona mego doszło mnie z Florencji od ciebie mile wiązanie. Z lubością przeglądałem zaraz fotografie, ale pochlebne wyrazy listu i wierszyk przeczytałem dużo i nieobłudnie zasromany. Doprawdy, jam ani czci twojej, ani pochwał nie godzien. „Dni moje zeszły jako cień, a jam usechł jako siano.”

Licha dawna moja sława, — to wrzawa i kurzawa, jak widzisz doskonale rymujące, — wrzawa i kurzawa co przemknęły kozaczym pędem po stepie.

Tobie p. Teofilu w poczeiwej duszy zostały bodaj po nich *fata morgana* z młodych twoich lat. Teraz ty przodujesz piewcom w nowym pokoleniu, a ja cień i siano na podścielisko po dawniejszem, genialnem, co zeszło już z pola. Starość uczy pokory, widzi jasniej jako co stoi i jako co waży na tej biednej ziemi.

Co gorsza, to że sympatję i miłość twoją dla mnie, płacę ci dotąd lada jako, grzeszę nieraz chłodem. Bóg atoli widzi, że ten chłód nie wieje z uczucia mego, ale ze słów i wyrażań, co mimowolnie już lodowacieja... Dość, że codziennie polecam cię w modlitwie łasce i opiece Pana, i cenię w sercu, jako jednego z najzaciejszych między społeczeńskimi. Nie chcę przydługim wywodem obrażać wrodzonej twojej skromności, z którą ci tak do twarzy.

Zaś się Boże, kochany panie Teofilu, że Kraków na razie synowskimi ofiarnymi twojami bronzami nie ozdobił grobowca „króla chłopków”. Skoro i Cieszkowskiemu nie powiodła się negocjacja, to darmo komuś drugiemu kusić się o tę należną tobie chlubę. Szkoda zaiste twego czasu i atlasu, ale nie zrażaj się, nie bierz do serca odmowy bezmyślnych archeologów. Inna generacja polska sownie kiedyś wynagrodzi za pracę dzisiaj niepłatną. W osamotnieniu swoim tułackiem, lep dalej z wosku „samorodki” na chwałę Bożą i ku uczczeniu zasłużonych ludzi w kraju. Marna to zapewne pociecha dla ubogiego robotnika wśród znojęw i kosztów codziennych, ale jeszcze marniejsze biadowanie na niewdzięczność rodaków.

Słusznie bardzo powiadasz, „że nie trzeba się niecierpliwić na niepowodzenia”. Toż samo z ducha chrześcijańskiego powtarzam tu młodemu i zdol-

nemu rzeźbiarzowi Guyskiemu, który z protekcją nawet panów kurczy się i jęczy i sarka ciągle na zawody.

Od czego zacząć byłem powinien, to dorzucam na koniec. Dziękuję, kochany panie Teofilu, za serdeczne życzenia twoje dla mnie i dla moich. Pomysłności dla siebie nie pożądam, ani spodziewam się, bo w zmierzchu mego dnia poszarzały już te świetne uludy. Dośpiwuję nieszpór swój — doba to na ucieśnienie się i doskonalszą rezygnację. Rad-bym wymodlić błogosławieństwo Boże dla młodych i silnych, aby im zazieleniło się i rozkwiciło się nieco w życiu. Może to ułomność stepionego już wzroku, ale dzisiejsza ludzkość widzi mi się jakaś wynękana, jakoby zwierzona mrozem. Arcysmętnie panie Teofilu na całym Bożym świecie.

Pomimo lat i strat moich zdrowie mi jednak służy jako tako. Z Muzą rzadko obcuje, bo zaczępiona raz wiedzie za sobą rozwiewne zmyry, straszy mnie dawno pożegnanymi nieboszczykami. Wolę nie wdawać się z nią. Za to wiele dumam i czytam, krzątając się zarazem około interesów swoich i cudzych. Trosk bez liku — ale trzeba je znosić, aby nie jeść darmo chleba.

Projekt względem córki odłożyłem aż do lepszych czasów, to jest aż do przyjazdu krewnych z kraju. Synowie moi wszyscy trzej uczą się — śniąc obyczajem tego pozytywnego wieku o zarobku, o używaniu, i t. p. My śniliśmy inaczej za młodu. Potakują mi w tem i rówieśnicy moi jak Domejko, Gószczyński, pani Iwanowska, i t. p.

Z twoich, panie Teofilu, znajomych widuję najczęściej Norwida, Kaplińskiego i Władysława Mickiewicza. Pracują wszyscy trzej zapalczywie, każdy w swoim własnym kierunku. P. Cyprian tłumaczy teraz Homera. Niedawno odjechał do Wiednia Klaczko na swoje dygnitarstwo przy Beuscie (prezisie ministrów austriackich). Odjechał zdaje się w dobrem usposobieniu, z obietnicami pracowania.

Wizerunku mego fotografowanego na razie niestety nie mam, osobliwie z brodą w pas, która mnie dużo zmieniła. Maleszewski dał na ekspozycję wielki olejny mój portret, który obiecał fotografować. Skoro dotrzyma obietnicy, poszlę ci zaraz tę kopję z obrazu, albo z natury naumyślnie dam ją odlitografować, za przyjazdem moich krewnych. Słynna „Unija” Matejki przybyła nareszcie na wystawę do Paryża. Wczoraj oglądali ją już artyści polscy za osobnemi biletami. Ja obaczę to arcydzieło chyba dopiero na początku maja.

Niema co mówić, sztuki górą u nas, kochany panie Teofilu! Zwłoszały mazury, jak mawiał Trębcki.

Godziłoby się, abym ci osobno powinszował za „Włoskie Album”. Bardzo mi się spodobało. Tyle w niem ciepła, barwy i woni miejscowej. Odzwierciedliły mi się w duszy własne moje wrażenia poitalskie... z miłszych minionych lat. „Fra Brato”

wiele razy z lubością odczytywałem „Tasso” także piękny, i... i... i drobne nawet piosenki.

Widzę, że za długo i za nudnie gawędzę. Czas i wielki czas przestać. Łączę kochany panie Teofilu dla ciebie uściśnienie braterskie, a w tem uściśnieniu zawieram przyjaźń i życzliwość i szacunek, jakimi serce przepełnione. Niech cię tula miłostnie Muza pieśni i Muza rzeźby — obiedwie siostry, które wiesz pod ręce.

Jeszcze raz pozdrawiam i ściskam
przyjacieli

J. B. Zaleski.

KORESPONDENCJE

„Krujera warszawskiego”.

Kraków, 13-go lutego.

(Po karnawale. — Kłopot z wodociągami. — Sprawy artystyczne i literackie.)

Po hałaśliwych ogłoszeniach ostatnich dni karnawału wchodzi Kraków znowu w okres ciszy i uspokojenia. Miejsce zapowiedzi balowych zajęły doniesienia o rautach, odczytach i wentach dobroczynnych, a z salonów literackich, których niestety mamy nie wiele, dobiegają echa nowinek ze świata nauki, sztuki i piśmiennictwa.

Mamy już zapowiedzianą wielką doroczną loteryję fantową na cele Tow. św. Wincentego a Paulo, w której biorą udział niemal wyłącznie sfery aristokratyczne; przedstawienie i koncert na cele Towarzystwa oświaty ludowej z udziałem pań z towarzystwa krakowskiego, które odegrają „Dziwiczki wieczór” Zapolskiej, szereg wieczorów muzykarno-deklamacyjnych w Kole artystyczno-literackiem, które pod nowym prezesem dr. Augustem Sokołowskim usiłuje skutecznie rozwinąć pewien ruch umysłowy i artystyczny i t. d.

Ze sfer uniwersyteckich dobiega sympatyczna wiadomość, że grono profesorów wydziału filozoficznego podjęło zamiar uczczenia przypadającego w roku przyszłym dwudziestopięciolecia działalności naukowej profesora dr. Kazimierza Morawskiego wydawnictwem zbiorowem, do którego przygotowują się pierwszorzędne znaczenia prace z zakresu filologii, literatury klasycznej i starożytności.

Komitety redakcyjny wydawnictwa tworzą byli uczniowie, a obecnie koledzy-profesorowie jubilatów dr. Adam Miodoński, dr. Jan Rozwadowski i dr. Piotr Bieńkowski. Zamierzony obchód jubileuszowy znajdzie niezawodnie szerokie echo, gdyż prof. Morawski, zarówno z tytułu niepowspędzonych zasług naukowych na katedrze uniwersyteckiej, w literaturze i w Akademii, jak i osobistych przysług, cieszy się znacznym uznaniem i popularnością.

Ruchliwa „Czytelnia dla kobiet” urządza w przyszłym miesiącu uroczysty obchód ku uczczeniu ju-

bileuszu Marji Konopnickiej, a komitet wydelegowany z ramienia Koła art.-lit. przygotowuje w porozumieniu z dyrekcją teatru obchód jubileuszu Adama Boleikowskiego. W dniu obchodu teatr wystąpi z premierą „Pan Pasek”.

Z powodu ożywionych narad, jakie się toczą w świecie malarskim nad organizacją „Stowarzyszenia artystów polskich” i wyborem jury zamierzonego „salonu”, zabrał głos niestrudzony p. Feliks Jasieński i w obszernym memorjale wzywa malarzy, aby na sędziów zaprosili nie artystów, ale niezależnych i nieskrępowanych żadnymi względami miłośników i znawców sztuki. Na prezesa nowego stowarzyszenia powołanym został Jacek Malczewski, na sekretarza Piotr Stachiewicz, a skład komitetu uzupełniają pp. Dąbrowski, Tetmajer i Tichy.

W radzie miasta przygotowuje się przy sposobności obrad nad budżetem surowa krytyka urządzeń wodociągowych. Nie ulega wątpliwości, że przeprowadzenia dokonano z pośpiechem i bez należytej w tej doniosłej sprawie rozważy, a konieczna budowa zakładu dla „odżeleźniania” wody narazi miasto na bardzo znaczne i uciążliwe wydatki.

W. Pr.

Z PRASY POLSKIEJ.

Δ „Więcej światła! Więcej nauki!... oto hasło każdego narodu, który pragnie istnieć...”

Taką zasadę przyjąwszy, *Poradnik dla czytających książki* postanowił wszystkim, pragnącym wiedzy i oświaty, a nie mającym do tego wiele ułatwionej sposobności, dostarczyć środków do umysłowej kultury w nowo podjętym wydawnictwie p. t. „Biblioteka samokształcenia”, która od 1-go marca r. b. wychodzić zacznie w tomach od 6 — 9 arkuszowych po nader przystępnej cenie dla prenumeratorów *Poradnika*; tomów takich w ciągu roku zbierze się 20. Taniość książek naukowych przy doborze ich treści ma być właśnie tym środkiem ułatwiającym, który powinien wydawnictwo to uczynić poczytnym i rozpowszechnionym w szerokich kołach.

Pomysł takiego wydawnictwa po cenach przystępnych jest ze wszech miar uznania godnym, ale nakłada też na wydawców obowiązek przestrogowego wyboru dzieł, zasługujących rzeczywiście na rozpowszechnienie wśród dużych mas czytelników, pomiędzy którymi nie wszyscy będą odpowiednio przygotowani do korzystania z takiej duchowej strawy; tania książka bywa tylko wtedy rzeczywiście pożyteczną, gdy rozjaśnia i rozwija umysł a nie zaszczerpia w niego pojęcia, podatnego do fałszywego wnioskowania. Mamy nadzieję, iż wydawcy „Biblioteki” tę odpowiedzialność sami do brzo pojmują i wpływ dostarczanej szerokim ma-

Ziemskich kochanek zbrzydły mi pieszczoty,
Bo panią moją jest błędną Psyche,
Co w takie zmierzchy pogodne i ciche
Z sorzy wylania się złotą.

Na horyzoncie krwawe słońce kona
I gaśnie cicho w królewskiej purpurze...
Pieśń jakaś wielka, pieśń niewysłowna
Nad senną ziemią rozlewa się w górę...
Prześledką wonią tętną włosenne kwiaty,
Wietrzyk w przełocie drzące liście pieści,
A dusza moja pręży się w boleści,
Pragnieniem leć w zaświaty.

Leon Rygiel

Wiadomości bieżące.

== Zarząd kolei nadwiślańskich ustanowił nowy porządek i przepisy dla przewozu w IV-ej klasie robotników na wszystkich liniach tej kolei. Przewóz robotników w IV-ej klasie w komunikacji miejscowej, jak i w bezpośredniej, powinien odbywać się partjami po 40 osób, przyczem dowody stacyjne na taki przewóz sporządzane są, jak na przewóz bagażu, z oznaczeniem, ile osób jedzie. Przewóz mniejszych partji może być dozwolony tylko za pozwoleniem zarządu. Wyjątek ustanowiono tylko dla stacji i rozjazdów linii dąbrowskiej. Na tym dystansie przewóz robotników odbywa się na mecy wykupywanych przez nich osobnych biletów do IV-ej klasy. Bilety te na początek ustanawiają się dla przejazdu robotników między stacją Strzemieszyce i rozjazdem Sławków i od st. Dąbrowa Górna i rozjazdem Kazimierz i platformą Niwką. Bilety sprzedawane będą robotnikom za okazaniem poświadczeń kopalń i hut, nie tylko dla partji 40 osób, ale także i robotnikom pojedynczym. W razie potrzeby ustanowienie takich biletów dla komunikacji z innemi stacjami, oprócz wymienionych, naczelnicy stacji powinni udać się z przedstawieniem do zarządu kolei.

== Zarząd kolei nadwiślańskich wydał rozporządzenie, aby po przybyciu na stację przy miastach trumien z zwłokami zmarłych, naczelnicy stacji niezwłocznie zawiadamiali o tem policję żandarmską i miejscową. Jeśli wszystkie wymagane formalności nie będą wypełnione, a trumna nie będzie wzięta w ciągu 6 godzin, naczelnik winien wydać ją policji.

== Wśród oficjalistów kolei nadwiślańskich, liczących wraz z rodzinami 9,000 osób, zapada na choroby umysłowe, nerwowe, epilepsję i zapalenie mózgu średnio do 100 osób rocznie. Umieszczenie tych chorych w szpitalach miejskich jest dość trudnem, z powodu braku miejsca. Wskutek tego zarząd kolei nadwiślańskich zwracał się do warszawskiej rady miejskiej, dobroczynności nbiż-

innemi motywami, które wymagają utrzymania szkoły rysunkowej, zwrócono uwagę na to, że w programie nauk w nowej szkole opuszczono dział rysunku technicznego, który jest wykładany w szkole rządowej. Nadto szkoła rysunkowa warszawska jest bezpłatna.

== Na posiedzeniu członków komitetu Towarzystwa przytułków noclegowych, domów zarobkowych i tanich kuchni, pod przewodnictwem wiceprezesa ks. Chelmieckiego, skarbnik p. Choroszewicz odczytał sprawozdanie ze stanu kasy Towarzystwa za grudzień r. z., poczem obradowano nad sprawą powiększenia funduszu domów pracy dla nieletnich dzieci. Kurator domu pracy im. Mańkowskich mówił o dobroczynnym wpływie tej instytucji na chłopców. Dotąd bywa ich w zakładzie codziennie 66-ciu, ale liczba ta, z uwagi na obszar budowli, mogłaby być znacznie większa, gdyby fundusze na to pozwalały. Wynalezienie odpowiednich środków, jest obecnie najważniejszym przedmiotem obrad komitetu. Stan wszystkich instytucji Tow. w grudniu r. z. przedstawia się, jak następuje: kasa otrzymała wpływów rub. 6,892 kop. 71, rozchód zaś wynosił rub. 9,254 kop. 73. Kuchnia centralna wydała 71,647 obiadów, z których 8,997 bezpłatnie. W przytułkach noclegowych liczono 22,752 noclegi, z których 2,952 bezpłatnie. Domy zarobkowe dały zajęcie robotnikom ubogim podczas 4,694 dni roboczych, prócz niedziel i świąt, za które otrzymali płacę w tymże samym stosunku jak i w dni robocze.

== Wczoraj o g. 3-ej po poł. w gmachu W.T.D. w obecności ks. prałata Jelewickiego i delegowanego członka wydziału wsparcia p. Bolesława Kułaczkiwicza, przewodniczącego w oddziale rozdawnictwa odzieży przy współudziale pań: Linowskiej, Leskiej, Dobrowolskiej, Chwatowej, Fudakowskiej, Nowodworskiej, Braunowej, Zaborowskiej i Sowińskiej rozdała 164 wykwalifikowanym ubogim rodzinom odpowiednie do ich potrzeby ubrania. Do grona członków oddziału rozdawnictwa odzieży zaproszone zostały panie: doktorowa Kornilowiczowa, Julja Krzymuska, Celina Łęska, Natalja Lesiewska, Zofja Rakowska, Helena Rafaska i Marja Rotorjaszowa.

== W sprawie zapisu córki Lindego, s. p. Ludwika Goreckiej na rzecz Towarzystwa sztuk pięknych, stosownie do ostatniej woli zmarłej, utworzyła się rada nadzorcza, do której należą: pp. Adolf Suligowski, Kajetan Mijakowski, Adam Badowski, dr. Teodor Dunin i Maurycy hr. Zamoyski. Towarzystwo, jak już donosiliśmy, zamierza z własną przystąpić do budowy nowego skrzydła na gruncie zapisanej przez s. p. Gorecką nieruchomości, które wzniesione będzie od strony kościoła ewangelickiego, przy jednoczesnem zburzeniu tyłów posesji, co przyczyni się niemało do upiększenia miasta w tym punkcie. O tym zamiarze wspominana rada już zawiadomiono.

Część literacko-artystyczna.

ADAM MICKIEWICZ

podczas

PISANIA I DRUKOWANIA PANA TADEUSZA

LIST DO SYNA ADAMA

przez

J. B. Zaleskiego.

Jeszcze tak wiele niedostaje szczegółów i dokładnych wiadomości do żywota Mickiewicza, że każde podanie, pochodzące od tych co go bliżej znali, staje się cennym materiałem pamiętkowym a cóż dopiero, jeżeli wiadomość pochodzi od przyjaciela, który z nim spędził lat wiele, i był mu duchem powinowaty. Takim jest list Bohdana Zaleskiego, który ma wyjść niebawem w Paryżu w pomnożonym wydaniu *Korespondencji Adama Mickiewicza*; umieszczamy go tem skwapliwiej, że jest sam przez się nader interesujący, już pięknym sposobem opowiadania, już przedstawieniem rze-

czy w świetle prawdy, nareszcie, że zostaje w związku z nekrologiem śp. Eustachego Januszkiewicza umieszczonym w *Czasie*. Naoczny świadek, zawsze ma przewagę tam, gdzie drugi idzie tylko za podaniem, lub domysłem, a jeżeli się pomyli, to w dobrej wierze.

Villepreux, ostatnich dni października 1874 r.

Kochany Władysławie!

Od młodu unikałem zawždy swarów z panami literatami, to tem przykrejże dziś w późnej mojej starości zadzierać z nimi. Przeczytałem jak tego żądałeś, nekrolog ś. p. Januszkiewicza w *Czasie* z głębokim żalem i nie taję się ze zgorznięciem, z powodu pokrzywdzonej w nim prawdy i sprawiedliwości. Po żartach i myśli, po blasku i wytworności stylu i wystrojeniu, poznałem od razu pióro znakomitego estetyka, *) które i ja wysoko cenię. Zgorzkniał mi paraz w duszy po tem rozpoznaniu pióra. Oczywiście uczony pisarz nekrologu, pisarz z młodszego, daleko młodszego ode mnie pokolenia, nie wyssał, przecież z palca tego, co pisał o *Panu Tadeuszu* i o Witwickim. Tak! przenikliwy i wytrawny krytyk, a dał się szkaradnie zmistyfikować jakiemuś nowemu Radziwiłłowi „pario kochanku.“ I dał się zmistyfikować do tego stopnia, że na ślepo uwierzył, jak mówią u nas na Ukrainie

*) Nekrolog ten nadesłany nam był z Paryża. *Przyp. Red. Czasu*.

„w niebylicie,“ to jest w bańce o pierwszym wydaniu i druku *Pana Tadeusza*? A i o pocziwiej sławy Stefanie Witwickim, w posłuch jego za bazarzem, bo go osobiście nie mógł znać ani widzieć, posunął się aż do karykaturowania jego pięknego wizerunku, i aż nawet do potwarczego oskarżenia, przeciw któremu, jestem pewien, protestowałiby i wielki Adam i dostojny ksiądz Hieronim Kajsięwicz, biograf ś. p. Stefana. **) Cóż to się wždy święci w tej dziwnej mistyfikacji, kryjącej cel dla mnie nieodgadniony? Pojmiesz i to mój Władysławie, jak mi bolesnie słyszeć takie rzeczy o drubach młodości. Nie wątpię, że rozgłośny pisarz nekrologu będzie miał na sumieniu, że nie wiedzieć dla czego, został rozpowszechniaczem wymyślonej legendy i dał jej swoje imię.

Otóż Władysławie, wbrew legendzie wymyślonej, jak najmocniej utrzymuję i twierdzę: 1) że Ojciec twój, podczas pisania i drukowania *Pana Tadeusza* nie mieszkał w Saint-Germain; ***) 2) że Eustachy Januszkiewicz nie miał najmniejszego u-

**) Pisma X. H. Kajsięwicza.

***) Oto są adresy mieszkań Adama od przyjazdu jego do Paryża aż do ożenienia się, to jest podczas pisania i drukowania *Pana Tadeusza*: 1) na rue du Mail, Hôtel du Mail; 2) rue Richelieu, Hôtel de Strasbourg; 3) rue Louis-le-Grand; 4) Carrefour de l'Observatoire; 5) St Nicolas d'Antin; 6) podróż do Szwajcaryi i południowej Francyi; 7) na rue St-Nicolas d'Antin drugim nawrotem, kędy skończył *Pana Tadeusza*, a więc mie-

działu w nakładztwie i wydawnictwie wiekopomnego poematu; 3) że Witwicki nie był ani korektorem, ani cenzorem, a tembardziej katem ukochanego swego *Pana Tadeusza*. Twierdzenia powyższe lepiej się rozjaśnia w dalszym ciągu tego listu. Prawdopodobnie Władysławie, ty, co z pobożnością synowską czcisz pamięć wielkiego ojca, a i druhów jego umarłych i żywych szanujesz (za co ciebie cie Bóg błogosławi), ty odpytasz między emigracją o czasach Tadeuszowych nie jeden dowód do pełniący lub podpierający moje twierdzenia. Pomimo czterdziestu lat co przemigały po nad naszymi głowami od wyjścia na świat *Pana Tadeusza*, oprócz mnie, żyje drugi jeszcze przyjaciel Adama, Ignacy Domeyko; żyją mnodzy, codziennie rzadziejcy rodacy co mieli z nim zażyłość lub znajomość, i przechowują skrzętnie cząstki tradycyi o epopei narodowej, urodzonej na emigracyi. Pamiętają nie wątpliwie coś o niej: O. Aleksander Jełowicki, Ludwik Nabelak, Franciszek Szemioth, Lucjan Walsenhoff, X. Jan Koźmian, Edmund Korabiewicz, Piotr Semeneńko, Leonard Rettel i zapewne inni jeszcze, których imion na razie sobie nie przypominam.

szkanie pobłogosławione; 8) rue de Seine, Hôtel de Seine, podczas drukowania *Pana Tadeusza* i 9) w Sèvres pod Paryżem, kędy doczekał się przyjazdu Celiny Szymanowskiej. Adresy te obojętne są dla ogółu publiczności polskiej, ale mają cenę dla rodziny Adama, jako przypominające kawalerskie jego peregrynacje po Paryżu i w okolicach. (J. B. Z.)

Po niemiłym, polemicznym swarze, przystępuję teraz do obiecaanych ci wspomnień o twoim ojcu, podczas pisania i drukowania *Pana Tadeusza*. Myślałem, że te wspomnienia o nim zagaję w uroczystszy sposób, to jest w spokoju ducha i rozgrzaniu uczucia, jakby to przystało staremu przyjacielowi. Niestety na razie mam umysł skolatany i w sercu pełno trosk.

Okres czasu, w którym Adam pisał i drukował *Pana Tadeusza*, nie długi, niespełna dwuletni, od września 1832 do lipca 1834. Po świeżem z nim zaprzyjaźnieniu się, nie odstępowałem prawie przez te lata od jego boku. Jak to już wiesz, mój Władysławie, zjadł, ojciec Twój wydumał *Pana Tadeusza* na wsi w Poznańskim; tam obmyślił pierwszy plan poematu, i zaczął go od opisu dworu szlacheckiego w Polsce. Pod jesień w roku 1832, kiedy przybył do Paryża, druk *Dziadów*, *Księga Pielgrzymstwa*, potem redakcyę *Pielgrzymy* i korekta pism Stefana Garczyńskiego zajmowały mu wszystkie czas przez wiele miesięcy, że niemal całkiem oderwały go od „milszej pracy“ która już była opanowała całą jego wyobraźnię. Śród różnorodnych zajęć literackich i politycznych, użalał się często Adam przed przyjaciółmi najwięcej na to, że te zajęcia „dławią mu w pieluchach Tadeuszkę“. W pogodniejszych godzinach jednak ów czesnego zrojenia życia, dorzucał dorywczo po kilkadziesiąt wierszy do swej „ulubionej powieści“, jak ją sam nazywał. Ot czało już wtedy Adama kilku redaktorów, do których od razu po zapoznaniu się przylgnął

sercem. Bliższe to, niejako przyboczne grono, składali: Antoni Gorecki, Ignacy Domeyko, Bohdan Jański, Stefan Zan, ja i nieco później Stefan Witwicki i brat mój Józef. Mieliśmy wolny przystęp do Adama o każdej godzinie dnia, czy dumał, czy pisał, czy obiadował. Używaliśmy też swego przywileju i często nadużywali, osobliwie przynosząc niepotrzebnie rozgwarę z bruków paryżskich i od sejmików emigracyjnych. Wielkoduszny i czuły Adam gołbiał wszystkich i kochał nas, pomimo nieznośnych wad i dziwactw tego lub owego w gronie. „Ulubiona powieść” niejednokrotnie szkodziła i od przyjaciół. Najwięcej nadokuczałem Adamowi a z mojem politykowaniem, czego zostały ślady i w jego korespondencji. Główną atoli mu zawadą do pisania był duch burzliwy, rewolucyjny, co wiał w ówczesnej Europie, a który i jego samego rozmarzał na dnie i tygodnie. Gdzie tu można było i myśleć o Panu Tadeuszu Tron Ludwika Filipa zostawiony na trzęsawisku, chwiały się nieustannie. Peryodycznie, po dwa i trzy razy na miesiąc, podnosiły się bruki na barykady, którym Polacy przykładał z lubością, spodziewając się w następstwie wojen i triumfującego powrotu do Polski, a choć te zamachy republikanów kończyły się zwykle na niczem, zapal nasz rycerski wcale nie ostygł. Odwiedzali Adama wtedy tłumnie jako słynnego już autora *Wallenroda*, *Dziadów*, i *Ody do Młodości*, rozbitkowie powstania listopadowego, rozszarpani, krzykliwi, powracający z Taranne

i Vauban. Tak zwały się dwie góry, huczące przeciw sobie wyklinaniami, nasze emigranckie Hebal i Garyzim. Z umiarkowaną bracią Adam chętnie przestawał; usiłował nastroić zwichnione umysły do zgododźwieku i zapalał ich nieobłudny skierować ku wyższemu celom, pożyteczniejszym dla sprawy narodowej. Nie bardzo mu się to udawało. Nastąpiły wkrótce wieczorne schadзки u Adama, po większej części umiarkowanych osób i tem samem sympatyczniejszych. Uczęszczali na nie ile pamiętam: Jełowiccy, Edward i Aleksander, bracia Sołbańscy, Kaszyc, Worcel, Cezary Plater, Karol Montalambert, David rzeźbiarz, generałowie Dembiński i Miś Mycielski, Władysław Zamojski, Fryderyk Chopin, Franciszek Szemioth, Leonard Chodźko, Wrotnowski, Wejsenhoff, Januszkiewicz, Kołysko, K. E. Wodziński, Kajsiewicz, Rettel, Semenenko, Ropelewski i wielu, wielu innych. Goście przychodzili do szczupłych pokoiów nie codziennie, ale po parę razy w tygodniu, na pół godziny, na godzinę, czasem raz jeden na miesiąc. Adam stał wtedy na swym zenicie, w pełni twórczości poetycznej i w ciągłym podniesieniu ducha. W mowach i rozmowach codziennych, błyskawicował parabolami rozświecającymi głębie ducha, sypał jak z rękawa genialne postrzeżenia, cudne myśli, oryginalne dowcipki w oryginalnem wyśłowieniu. Schadzki te, a właściwie mówiąc, biesiady patriotyczne, toczyły się w najzupełniejszej swobodzie, o przedmiotach tyjących się Polski, jej bied i prześlado-

wań ówczesnych. Zabierał głos kto chciał. Czytano listy z Litwy, Ukrainy i zawiązywały się spory. Adam usmierzał burzliwych cytacjami z Ewangelii, do przysłówiami starego rozumu pobożnych ojców. Niestety dobra jego ziarna głużyła politykomania, czyli jak ją zwał „retoryka polityki”, panująca wtedy na emigracji. Adam widocznie smutniał; na dziwnie wyrazistej jego twarzy odzwierciedlało się zniechęcenie — a może i żal po zaniedbanej oddawna „ulubionej litewskiej powieści”. Schadzki też wieczorne nagle ustały. Zaniósł się w Paryżu zwoienacka na ogromną burzę. Groźny rozruch gwardyi narodowej i przedmieści, na którego czele miał stanąć marszałek Clausel, działający, jak mówiono, w porozumieniu z generałem Dwernickim, rozpló mienił głowy emigrantów. W barykadach i pod oknami króla huczała bez ustanku Marasylianka i Dwernicki z kilkoma generałami i całym sztabem przechadzali się po cgrodzie Tuileryjakiem w mundurach polskich i przy pałaszach. Zbroiliśmy się każdy cizkiem obylkiem, a i Adamowi zanieśliśmy w nocy karabin z bagażem, chociaż on nie dowierzał entuzjazmowi episyerów. Tymczasem przez układy (jeśli dobrze pamiętam) z Odilon-Barrotem Ludwik Filip zdołał przeciągnąć na swą stronę gwardyę, że skrupiło się jeno na porażce republikanów z przedmieści. Nastąpiła reakcyja rządu przeciw sprawcom ruchu i sprzymierzeńcom ich, a głównie przeciw Polakom. Kluby zaraz rozwiązano, członków komitetu internowano w odległych

departamentach. Dotknęła ta proskrypcya i wielu innych rodaków, osobliwie z młodzieży, uczęszczających na wieczory u Adama. Zgładnęd także uderzyły na nas bolesne zawody i szkody. Po niefortunnej wyprawie Zaliwskiego rozpostarli się i w Polsce okrutne Mikołajowskie prześladowania i katusze. Chodziliśmy po Paryżu przyciębieni na ducha i jak z krzyża zdjęci. Adam opłakał te wypadki przeboleł z nami jak najdotkliwiej w głębi swej duszy: sposepniał bardzo i poczał się odosobniać. Znał on wszystkich zasłużonych spółemigrantów, cenił ich, poważał i udzielał się każdemu na zawołanie, ale odtąd najochotniej żył jeno w otoczeniu wypróbowanych przyjaciół. Ku ukojeniu powszednich smutków i oderwaniu się od piekającej obecności, Adam jął się z wielkim wysiłkiem do pracy umysłowej, która poszła zaraz na próżność zaniechanemu *Panu Tadeuszowi*. *Pielgrzym* ustał już był od niejakiego czasu, a i druk pism Garczyńskiego zdążył ku końcowi: czuł się wtedy swobodniejszym od roztańgnień i tem uparciej wziął się do pisania. Z początku pisanie to szło twardo, aż rozgrzał się w duchu i wkrótce tem okwiecie dlań wytrygnęło źródło Hiperbreny. Napisał drugą i trzecią księgę *Pana Tadeusza*. Przy czytaniu piękniejszych ustępów z poematu, którego nie znaliśmy jeszcze rozmiarów ani obejmowali całości, napędzał i nas do pracy, osobliwie do pracy wewnętrznej nad sobą. Radził, abyśmy zaniechali na czas reformy społeczeństw, aż on i my

z nim zreformujemy się sami wprzód, aż rozniesimy w skłatanych sercach stygnącą wiarę, miłość i nadzieję. „Smutni, chorzy, my zamiast cieszyć się i leczyć, wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć”. W rzeczach wiary wszyscyśmy już wtedy stali w Kościele, z odcieniami przeróżnych, osobistych uwidzeń przeciw Jezuitom i księżom, które drużba Jański usiłował zharmonizować, mając upatrzonych w Paryżu i w okolicy doskonałych spowiedników. Około tego czasu zaczęliśmy u Adama wspólne modlitwy, które wygłaszał najstarszy wiekiem Antoni Gorecki z osobnem namaszczeniem. Ku wiosnie zapachnął Adamowi las, opanowała tęsknota za wsią, poetycka tęsknota, którąśmy obadwaj zawżdy po bratersku spółczuli. Na razie miał różnego rodzaju zobowiązania, co nie pozwalało mu wychylić się za Paryż. Ogród Luxemburski wtedy okazały, przestrozny, zaciszny, nęcił go ku sobie, głównie z powodu *Pana Tadeusza*. Domeyko, uczeń szkoły min, miał mieszkanie o kilkadziesiąt kroków od tego ogrodu, z oknami i a wsze strony jak w latarni, w którym tylko noclegował. Adam, w nadziei że użyje ślicznej, do niego się wprosił i rozgościł się na dobre. Niestety, na wstępie zaraz spotkała go najnieznośniejsza przygoda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część literacko-artystyczna.

ADAM MICKIEWICZ

podczas

PISANIA I DRUKOWANIA PANA TADEUSZA

LIST DO SYNA ADAMA

przez

J. B. Zaleskiego.

(Dalszy ciąg).

Podczas niesłychanej płodności literackiej jakiej doznał w Dreźnie, Adam przetłumaczył był i *Giaura* z Bajrona, niemal całego. Po przyjeździe do Paryża tłumaczenie to razem z *Korsarzem* Odyńca, sprzedał Aleksandrowi Jełowickiemu. Nadchodził termin wynaczony na druk, a tu brulion drezdeński gdzieś się zapodział, ani sposobu, aby go odszukać. Rad nie miał, że szkoda *Pana Tadeusza*, musiał zasięgnąć do tłumaczenia na nowo, z przykrem uczuciem, że dawniejszy przekład był lepszym. Zmudna i nudna ta praca zabrała mu cały długi miesiąc czasu. Okrom tego, marcowe chłody i stoty nabawiły go

fluksyj dokuczliwych, że zaledwie kilkaset wierszy mógł dorzucić do *Pana Tadeusza*. Zmierzył już był sobie swój Carrefour de l'Observatoire i nawet ogrońd Luxemburski. Na szczęście Stefan Zan znalazł apartament na ulicy Saint-Nicolas d'Antin, dość obszerny, chociaż nad stajniami, który się Adamowi od razu spodobał. Istotnie poszczęściło mu się w nowej siedzibie. Z wypogodzonym umysłem zasiadł do umiłowanego i pobłogosławionego swego arcydzieła, i natchnienie popłynęło mu wnet strumienistą. Wtedy to pisał po sto i sto pięćdziesiąt wierszy na dzień za jednym zamachem, które nam odczytywał wieczorami, jeszcze niezaschłe na papierze. Podziwialiśmy ich świeżość, krasę, barwę i wóń rodzinną. Rozdobruchany Adam, zachęcał rytmujących swóich przyjaciół, aby przynosili luźne rapsody szlacheckie, które on wcieli do swej powieści za pamiątkę stosunków między nami na emigracji. Tymto sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało się, w opisie macecznika, w plecionych tak zgrabnie, że dziś zaledwie je kto różnić zdoła. Zaczęły się skwary letnie. Wiesz nasz pisał a pisał, korzystając na razie z dobrego swego usposobienia do pracy. Rzadko wychodził teraz z domu, chyba wieczorami na przechadzkę i w odwiedziny do przyjaciół i znajomych paryskich. Kiedy niekiedy po większym unuczeniu się i wyczerpaniu, zabiegał na jeden dzień i drugi do mnie mieszkającego w Sèvres, jak mawiał „na wypoczy-

nek i dla chłypnięcia wiejskiego powietrza.“ Wiedziałem doskonale o każdym przyroście *Pana Tadeusza*. Już róg myśliwski pana Wojskiego grał mi bez ustanku, w słuchu i w sercu, i gwary braci szlachty zaściankowej poczytałem rozumieć. Księga czwarta była już napisana a i piątej większa część. Przyjaciele życzyli końca i całemu poematowi; bo Adam wędował nam i secht w gorączkowej pracy. Śród znojnego ze dnia na dzień życia w Paryżu, pod koniec czerwca Adam odebrał smutny list z Dreźnie, że Stefan Garczyński źle jest na zdrowiu, i że już wyruszył powoli ku Szwajcaryi. Serdeczny druh chorego, postanowił natychmiastowy do niego wyjazd. Nazajutrz był już w drodze. W początku byliśmy tu pełni dobrej otuchy, że Stefanowi się polepszy i że Adam owiany alpejskiem powietrzem orzeźwieje na siłach i choć po troszę, ale będzie mógł pisać dalej *Pana Tadeusza*. Domeyko (u którego zostawił manuskrypt czterech ksiąg pierwszych poematu, aby go Zan przepisał) częste od niego odbierał kartki. Kartki te nie były wcale pocieszające. Stefan widocznie nikał, a i Adam umartwiony jego cierpieniami i umęczon czuwaniem po nocach zaniedbał całkiem pisanie. Umyśliłem wtedy, za zgodą przyjaciół, wyjechać ku pielęgnowaniu naszych biedaków, Stefana, Adama i *Pana Tadeusza*. Uwiadomiłem o tem Adama i czekałem na jego skinięcie kiedy i gdzie mam się udać? bo przenościł się ze swoim chorym z miej-

scą na miejsce. Listy się nasze skrzyżowały. Dowiedziałem się z nowej kartki do Domeyki czy do Witwickiego, „że obadwaj są w Avignon, że dla Stefana nie masz ani odrobiny nadziei, ale papier się na gwałt do Włoch i że on (Adam) jedzie na kilka dni do Maraylii dla uzyskania paszportów.“ Puściłem się więc z Paryża pędem i prosto do Maraylii. Otóż rozminęliśmy się w drodze — i potem długośmy się nawzajem szukali. Przygody tej podróży opowiem kiedyś indziej. Dość, że odnalazłem Adama w Lionie. Przechodząc około jakiegoś hotelu, zauważyłem go w oknie z papierem w ręku. Po wejściu do pokoju, zastałem Adama codoślownie zaciętrzewionego nad *Panem Tadeuszem*. Wieczorem tegoż samego dnia, zdaje mi się ostatniego września 1833 r., puściliśmy się w podróż ku Paryżowi. Za powrotem, pojechał Adam wprost z dyliżansu (na dawniejsze mieszkanie przy Saint-Nicolas-d'Antin, któreśmy dlań wcześniej zamówili. Nazajutrz już się całkowicie w niem instalował. Od razu wpadł na trop swój, i cieszył się jak najbujniejszym natchnieniem. *Pan Tadeusz* wystąpił dopiero teraz w zarysach wyrażających architektonikę swej epicznej. Mistrz potężny opanował całkiem swe narzędzia, język, rytm, rymy, jak roztopiony kruszec lały się w ogromne tygły, że na skinięcie czarodzieja posąg, dzwon lub działo wykakiwały w mgieniu oka jak z pod ziemi. Roskoszowaliśmy wspólnie z Adamem, spożywając te *novae* poetyckiego jego ge-

nuszu. W czasie odczytów, żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry, tak w *Panem Tadeuszem* wszystko jest żywe, swojskie, zapomnieliśmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapomnieliśmy piekających tęsknot, pojęzycznych i rodzinnych. Unosił się chłubą Adama, i zarazem dumą narodową, że oto Polska posiada swoją opoję. Adam zdążył przespiesznie ku końcowi, dorabiając jednocześnie wstawki do ksiąg poprzednich. Błogie wieczory zimowe u Adama w roku 1833 nie zamierzona nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorówód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swej młodości, w Nowogrodku, Wilnie i Kowie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako na wkrótce. W uroczystszych godzinach, z lubością rozprawał o tajemnicach zaciemskiego życia, o świecie duchów i hierarchii ich, wodle świętego Dionizego arcopagity, jednym słowem, do subtelności i mistycznych miał już od owego czasu niepowściągniętą skłonność. W codziennym objęciu się z nami był na podziw dobrośliwy, słodki, rzewny, że poniewolnie Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brzdziński umiał każdemu umilić doleg wygnania, zażęgać boje i bóle wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło. Z tego okresu czasu Tadeuszowskiego ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nośtem ucisk

Czasopismo Literackie 46 Str. 1874. Nr. 287.

priorytetów (śmieszy). Prawda, że niektórzy, a dłuby bezpowrotni, tak jak przypuszczają, że...

w sercu, boleśny jak zastrzał: *Haeret lateri lactalis arundo*. Otóż zabił tę ranę moją czułością brata i pieszcotami siostry. Zę zcałowana wtedy, po dziś dzień, odwiedzam łzami przed Bogiem za jego duszę.

W połowie lutego 1834 r., wieczór pod szarą godziną, kiedyśmy się już zebrali byli przy ulicy Saint-Nicolas i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku „szparko machającego piórem po papierze...“ powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod *Panem Tadeuszem* wielkie *finis*“. Radośnie za nim powtórzeliśmy: „chwała Bogu!“ i wykrzyknęliśmy trzykrotnie: *vivat!* z oklaskami przy wieszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych. Nazajutrz staropolskim obyczajem wysłuchaliśmy najpierw mszy świętej w kościele Saint-Louis-d'Antin, a po mszy zaprosiliśmy go na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostateczna i z gościnnością toastami w cześć i Adamowi i jego nowonarodzonemu infantowi. Godowaliśmy jeszcze i w dniu następnym, równie skromnie i po emigrancku. Po tych uroczystościach zażądał Adam, abyśmy wcześniej do niego przychodzili, „odbędzie się bowiem jeszcze jedna ceremonia, to jest imienia i chrztu *Pana Tadeusza*“. Tak nazywał autor niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekście stały

imiona własne, radowe osób i przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało konieczniej przechrzcić, to jest zastąpić wymysłami. Oczywiście, na pierwszym zaraz posiedzeniu, nawymyślaliśmy bez liku dziwnych imionisk, które Adam rozgatykował i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej mu, w tej rzeczy, służył Domeyko, który jako Litwin, i spółpiewnik *Pana Tadeusza* doskonale znał ojczyście strony. Przy tej sposobności, Adam wymagał także od nas, zaklinając na przyjaźń, abyśmy póki czas jest po temu, wskazywali mu do sprostowania i ważniejsze błędy, bądź to w duchu, bądź w treści, bądź w formie, bądź to na koniec w słowach i wyrażeniach czemkolwiek grzeszących. Wymawialiśmy się w tej mierze i targowali z nieudanym sromem, ale w końcu musieliśmy ulegć jego niezłomnej woli. Adam z piórem w ręku sam czytał *Pana Tadeusza*, księgę po księdze, a kiedy uduł zmęczenie, odsuwał rękopis ku Witwickiemu albo ku mnie do czytania. Z początku branie inicjatywy tej cenzorskiej szło twardo; ten to ów bakał jednak uwagi, które Adam po krótkim namyśle, uznawał za niesłuszne lub też słuszne i natychmiast własnoręcznie mazał lub podkreślał do poprawki: a czynił to z nieocenioną skromnością i nawet z pokorą. Nieraz w czasie czytania, wyrwał mi rękopis i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszał się jak najwymowniej od śmierci.

Adam zmywał nas dowcipem lub głębokiem słowem: „wiersz umorzony jak ziarno pszenicy, rozrodzi się tem bujniej i t. d.“ Najwięcej takich wykreśleń było przy Telimieniu. St fan Witwicki bił ostro na tę panią. Adam potakiwał mu, czując sam ślizkie strony jej roli; to też przeciw zgorzeleniu, jakie dawał, słabo się broił; utrzymywał jeno ciągle, że mu Telimena była arcy potrzebną dla kontrastu i dla przeróżnych kombinacji poematu. Zgodził się na koniec na wyrzucenie wielu jej tyrad, zmazał oświecie w kominku, a historyę klucza i następstw, zaczerpnął palcem umoczonym w atrament, że wątpię, aby ją dziś jaki estetyk zdołał przeczytać. Iony z przyjaciół czytał innego rodzaju zarzuty, przy mowach Buchnana i przy swarach szlachty zaściankowej, że zażądał nieco nastroj poważnej epopei. Adam podkreślił naznaczone przez niego wiersze, ale dodał: „He! wiem ja, mój drogi, czego ty chcesz, ale nie tylko w tych tu miejscach, co wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzebaby podnieść nastroj o jakie półtonu. To na przedzie nie da się zrobić, kłanika już zapadła. Po dziś dzień buczy mi w uszach wasz *Taranne*. Poprawię się da Bóg w innej powieści, bodaj w synie *Pana Tadeusza*, a najprawdopodobniej w dalszych częściach *Dziadów*.“ Koniec końców, żaden z nas nie mazał w *Panu Tadeuszu*, „pomimo królewskiej obojętności autora dla swych skarbów“, a tem

bardziej nie mazał Witwicki, który Adama zwał zawsze „Napoleonem poetów“ w znaczeniu wyższości jego po nad spótczesnymi kolegami. *) Ustępik

*) Twierdzenie w nekrologu Januszkiewicza „o królewskiej obojętności Adama dla swoich skarbów; nie ma innego gruntu pod sobą, tak samo jak i twierdzenie, że „Witwicki korzystał z tej obojętności“. Wielki Adam „nad wszystkie na świecie wolności najwyżej cenił wolność ducha i szanował ją w sobie i w drugich.“ Własne to jego wyrażenie mam w liście pisanym do mnie i dotąd nie drukowanym. Otóż mazanie wierszy i poprawki stylu w swoich poezjach uważałby Adam za gwałt przeciw tej wolności ducha. Nigdy, przenigdy nie scierpiałby takiego gwałtu na sobie, choćby nawet i od miłego mu Witwickiego, jak nigdy, przenigdy nie dopuścił go się i sam na poezjach Garczyńskiego, ani na innych. Adam znał doskonale swoją wartość i czuł zarazem godność osobistą. Pamiętam wybuchy jego gniewu na Józefa Korzeniowskiego, że śmiał mazać i poprawiać wiersze Kazimierza Brodzińskiego. I o taki gwałt przeciw wolności ducha, o „katowanie i pastwienie nad *Panem Tadeuszem*“ odważono się oskarżyć i z obelgami człowieka niewinnego i którego imię zapisane jest w księgach żywota! Potwarz ta na starego mego przyjaciela boli mnie wskroś duszy.

Jeden raz tylko w życiu, Władysławie, i to za młodu, ojciec twój pozwolił na wymazanie kilkunastu wierszy

o Potockich przekreślił Adam na czyjąś uwagę, że nie tylko Alfred i Artur, ale Adam i Włodzimierz z imionami szlacheckimi formowali wtedy pulki polskie; [dodał przytem, przekreślając: „Prawda, z takich ludzi, co pulki stawiali dla ojczyzny, nie godzi się żartować.“ Tyle tylko więc naszego, Stefanowego i mojego jest w *Panu Tadeuszu*, że po zmianieniu imion szlachty i nazwisk miejscowości, kiedy kulała gdzieś gdzieś miara wierszów, Adam dla ulżenia sobie zmudy i nudy, polecił nam abyśmy ją wyprostowali w całym poemacie. Wątpię jednak, aby przy pilnem dozorowaniu przez autora ostatecznej korekty zostały się i te niewinne nasze poprawki.

(Dokończenie nastąpi).

przesrogich sarkaf Gustawa w *Dziadach* na kobiety i na zastąpienie ich kilkoma wyrazami cudzemi; ale pozwolił to uczynić druhowi młodości, mentorowi ulubionemu i rozdobruchany sam już dziwnością poetycką jego poprawki. Wiersz: „kobieto, puchu maray, ty wietrzna istoto!“ dodał dziewiczej pamięci, a także i mój mentor w Humanu, Józef Jeżowski. J. B. Z.

Quart. Notes 48. XI. 1974. No. 289

gólnych wypadków; mogą jednak każdej chwili wypadki te i miejsca przytoczyć, gdzie się to zdarzyło.

KORESPONDENCYA „CZASU.”

Lwów 16 grudnia.

(E) Często słysząc wypowiedziane zdanie, że delegacya polska w Radzie Państwa powinna sobie brać za przykład Rusinów, a raczej Świętojurow. Jeśli się niemyli niedawno jeszcze jeden z dzienników tutejszych w artykule kierującym, krytykując działanie naszej delegacyi, stawiał jej za przykład postępowanie Świętojurow. Przypomnę sobie, że uważyłem to za największą klęskę naszą, gdyby delegacya tej rady usłuchała. Jakkolwiek bowiem Świętojurocy w gorliwości o mniemane swe prawa pokrzywdzone idą rzeczywiście bardzo daleko, sposób atoli ich walczenia, rzetelnym nazwać się nie może. Główną bowiem ich bronią fałsz, a sprzyja im ta okoliczność, iż stosunki galicyjskie w Wiedniu mało są znane, przeciwnicy zaś o prawdzie nie chcą się przekonać.

Jaskrawą ilustracją sposobu walczenia Świętojurow jest fakt, który podnosi dzisiejsza *Gazeta Lwowska*. Artykuł ten, jako w organie urzędowym ma znaczenie urzędowego zaprzeczenia zmyślonemu twierdzeniu Świętojurow (p. poniżej). Gdybyśmy mieli do czynienia z przeciwnikami, których można by przekonać, zaprzeczenie powyższe musiałoby otworzyć oczy pod względem doniosłości zarzutów, ciskanych przez Świętojurow na Radę szkolną galicyjską. Trudno jednak przekonać tego, kto nie chce się dać przekonać.

Wiadomość o zwołaniu sejmiku po Wielkiej nocy zamknięciu go przed Zielonemi Świętami bardzo

szczęśliwie uczyniła Izby odpowiedzialności zredagowaną, a przynajmniej przemowę w Izbie w tej samej myśli wypowiedzianą przez tych, którzy w tej sprawie głos zabierali. Lecz 10 t. m. jedynie tylko poseł Weigel w swój mowie starał się to pytanie sporne ku pomyślnemu skierować rozwiązaniu.

Co się zaś tyczy rezolucyi, którą w marcu r. b. Izba uchwaliła była już raz (a bezskutecznie) na wniosek swego wydziału budżetowego a teraz powtórzyła dosłownie wniosek hr. Mieroszewskiego, nie dając ona bynajmniej do pomyślnego rozstrzygnięcia owego pytania spornego. Przeciwnie, w wyrazach „aby powiodło się usunąć przeszkody miejscowe stojące temu (przekształceniu) na zawadzie (*die entgegenstehenden lokalen Hindernisse zu beseitigen*).“ zdaje się naznaczać nie bardzo zgodny z miejscowymi żądaniami (tj. z żądaniami miasta i kraju) kierunek przekształcenia tego zakładu naukowego. Okazuje się to tem jawniej, jeżeli przeczytamy mowę p. ministra Stremayra mianem w tej sprawie w marcu r. b. w wydziale budżetowym a teraz w Izbie i ujrzymy, co to p. minister rozumiał pod wyrazami „przeszkody lokalne.“ Cokolwiek bądź rezolucya tak jak jest zredagowana i uchwalona, nie wywarła żadnego wpływu ani dobrego ani złego w marcu r. b., nie wyrwie go i teraz.

P. minister oświecenia Stremayr odpowiadając w Izbie deputowanych 10go t. m. na wspomniane przemowę posłów poskich, oświadczył: „Potrzeba reorganizacyi instytutu technicznego krakowskiego jest przez rząd od kilku lat uznana, i w tym celu prowadzono rokowania.... Żałuję, że dotychczas nie doprowadziły one do pomyślnego rezultatu, ale winę nie cięży na ministerstwie oświecenia. Panowie posłowie z Galicyi, a szczególniejszej miseto Kraków i ci którzy jego dobro strzedz usiłowali, trwali ciągle przy tem aż do terazniejszego czasu, aby w Galicyi było dwie akademie techniczne, jedna we Lwowie druga w Krakowie. Moje stanowisko w tej sprawie jest inne. Stojąc przy tem, iż jedna aka-

demia tegoż rodzaju, ze całej prasy pruskiej, zwłaszcza prasa nieprzychylna hr. Arnimowi wyzyskuje naleyście ten artykuł i w ogóle zwrot, jaki nastąpił w dziennikach tutejszych w sprawie hr. Arnima. Tylko *National Zig* lekko zbywa opinię wiedeńską jako nigdy obliczyć się nie dającą. Inne atoli prasa pruskie, na czele *Nordd. Allg. Zig*, bardzo skrzętnie zapisują to *pater peccavi!* dzienników tutejszych. Jednemu z pism pruskich donoszą nawet z Wiednia, iż ambasador niemiecki, generał Schweinitz użalał się przed kilkoma tygodniami na dzienniki tutejsze w drodze urzędowej, że zatem z zadowoleniem przyjąć może obecne usposobienie prasy wiedeńskiej.

Gdy minie proces hr. Arnima, zapanuje cisza święta na polu politycznym. Co się tyczy procesu tego, rozstrzygnął on najlepszych przyjaciół hr. Arnima. Ka. Bismark przewidywał go niewątpliwie jako polityka i dyplomata, a lubo zachowanie się hr. Arnima nie było i nie jest karygodnym w znaczeniu kodeksu karnego, wszelako trudno zaprzeczyć, iż pozostawił archiwum poselskie w wielkim nieporządku i że z pewną grandezzą traktował dokumenta urzędowe. Trudno przesądzić wyroku sądu karnego, ale urzędnicy z powołania musieli z pewną zgrozą przeczytać w sprawozdaniach z procesu, iż przy rewizyi w Nassenheide znaleziono jeden z dokumentów rządowych między papierami gospodarskimi prywatnymi i to z notatkami i rachunkami gospodarskimi, jakie sobie porobił na tym dokumencie któryś z prywatnych urzędników p. Arnima. Prawnicy to zowią „wielką nieładnością“ (*grobe Fährlässigkeit*). Z tem wszystkim hr. Arnim robi wrażenie człowieka, który powinien być pociągnięty do odpowiedzialności przed sąd dyscyplinarny, nie zaś przed sąd karny.

Oprócz procesu hr. Arnima zajmują prasę tutejszą broszura p. Asbotha, o której wczoraj nadmieniałem, tudzież pamiętniki s. p. Bernarda Meyera, powiernika Bacha i Belcredi, nareszcie sytuacja

rzeczywistości z r. 1852 została także formalnie zmniejszona.

Podczas głosowania przyjęto wniosek dep. Weebera, a przewodniczący oddał trzy petycje w tej sprawie dep. Kronawetterowi do zdania sprawy. Członkowie wydziału mają na ręce przewodniczącego złożyć wnioski swoje na piśmie.

— Wydział Izby deputowanych zajmujący się kwestyą zarazy na bydło, wskutek wniosku dep. Schönerera, ukończył wczoraj swoją pracę. Dep. Schönerer zdawał sprawę o podróży swojej, jaką odbył w październiku r. b., w celu obejrzenia zakładów kontumacyjnych w Galicyi i na Bukowinie, oraz w celu zbadania zostających z tą sprawą w związku stosunków weterynaryjnych w tych krajach. Uchwalono sprawozdanie to dołączyć do sprawozdania wydziału, które także przedłożył dep. Schönerer i które przyjęto. Wydział wnosi w niem kilka rezolucyj, tej mniej więcej osnowy:

- 1) Najściślejsze zamknięcie granicy przeciw wprowadzaniu bydła żywego z Rosyi;
- 2) jako środek przejściowy urządzenie kosztem publicznym rzeźni na wszystkich stacjach kolei żelaznych, gdzie bydło ładują;
- 3) znieść istniejące zakłady kontumacyjne w miarę urządzania rzeźni;
- 4) podniesienie hodowli bydła w Galicyi i na Bukowinie, w danym razie nawet z pomocą subwencyi ze strony rządu;
- 5) rewizya przepisów obowiązujących o zarazach, energiczne przeprowadzenie i najściślejsze wykonanie środków zaprowadzić się mających przeciw przemysłowi;
- 6) przeniesienie spraw weterynaryjnych z ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa rolnictwa i urządzenie szkół weterynaryi;
- 7) rokowania z rządem węgierskim co do różnicowanego wprowadzenia w życie podobnych przepisów prawnych.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 17 grudnia. W Akademii Umiejętności odbyło się d. 14 b. m. posiedzenie komisji językowej pod przewodnictwem Dr Skobla. Przewodniczący i Dr Brandowski zdali sprawę z ocenienia rozprawy s. p. Sucheckiego o dwóch zabytkach starej polszczyzny, t. j. „Modlitwy do N. P. Maryi“ i „Pieśni adwentowej“ na Pomorzu niegdyś śpiewanej, pochodzących ze zbioru p. Kętrzyńskiego. Obaj referenci w wyrazach nader pochlebnych polecieli tę rozprawę do druku. W dyskusyi dalszej nad programem Słownika, Dr Janikowski odczytał myśli do instrukcyi dla współpracowników słownika, ułożone podług porozumienia się podkomisyy na poprzednim posiedzeniu do tego wyznaczonej i na podstawie próby wyciągów przez nią robionych. Dr Szujski objawił życzenie, aby prócz Słownika powszechnego, komisya zajęła się także pracą, której owoców wcześniej można się spodziewać, t. j. ułożeniem frazeologii, co jednakowoż zdaniem większości zgromadzenia, za pracę odrębną, do obecnego zadania komisyy nie należącą uznanem zostało. Prezes Dr Majer podał projekt, czyby wydawanie Słownika nie mogło odbywać się epokami, co by robotę nad nim przyspieszyło, a głównemu celowi nie przeszkadzało. Decyzya w tym punkcie odłożona została do najbliższego posiedzenia. W końcu Prezes Majer przedłożył nadesłany na jego ręce zbiór prowincjonalizmów zebrany przez p. Petrowa z Dobrynia.

— Z powodu pojawiających się wypadków ospy i szkarlatyny w Krakowie, zawieszono dzisiaj po koniecu grudnia r. b. nauki w obu gimnazjach tutejszych, w seminariach nauczycielskich, w instytucie technicznym, wyższej szkole realnej oraz w szkołach ludowych.

— Na pogorzeców w Gorlicach otrzymaliśmy od X. J. Krajgiera z Brzezia 1 złr.

— Dla uwiecznionych lub internowanych księży w Wielkopolsce otrzymaliśmy od X. prałata Buchwalda w Dobrzemowie 4 złr., od B. M. z Wieliczki 15 złr.

Ogółem nadesłano na nasze ręce 193 złr. 20 c., które dziś odsyłamy do Poznania.

73

BOHDAN ZALESKI
o religijności Mickiewicza.

257, 1893, 111 111
265

Młody przed dwudziestu laty gimnazjalista, dziś sekretarz ministerstwa galicyjskiego w Wiedniu, p. Zdzisław Morawski, chcąc zasięgnąć autentycznej wiadomości o religijnych uczuciach i przekonaniach Mickiewicza, udał się był z zapytaniem listownem w tej sprawie do sędziwego poety ukraińskiego Bohdana Zaleskiego. Korzystając z uprzedniego pozwolenia właściciela tej korespondencji, ogłaszamy odpowiedź, jaką otrzymał od najbliższego przyjaciela wielkiego wieszczą, uważając list ten za pożądany przyczynek do charakterystyki Mickiewicza.

„Villepreux (Seine et Oise) 15 września 1876.

Miły młody Ziomku!

Ująłeś mnie odrazu za serce swoim niewolącym listem. Pragnąłem ci co prędzej odpisać — ale u starców byle drobnostka staje się zawadą. Różnorodnie zajęcia, przejażdżki do Paryża, odwiediny gości odrywały mnie ciągle od stolika. Między

innymi odwiedził mnie po latach długich i mój stary przyjaciel a wasz dostojny Prałat (Ks. Jan Koźmian). Od niego dowiedziałem się panie Zdzisławie dużo o tobie — dowiedziałem się że użyję starszylacheckiego wyrażenia „co zacz jesteś i kto cię rodzi?” Tem bardziej ścieśnia się stosunek pomiędzy nami — bom wiele dobrego zasłyszal o twym szanownym ojcu.

„Że w młodem pokoleniu, panie Zdzisławie, cziecie i uwielbiacie wielkiego Adama, że troskacie się nawet o jego prawowierność — najslodsza to jest dla mnie pociecha i zarazem dobrą otuchą o waszym kierunku na przyszłość. Mickiewicz niewątpliwie był to wybraniec Boży w Narodzie, udarowany od Pana geniuszem górującym i duszą wielką, na wskroś katolicką. Takim go poznałem i takiego pokochałem — na wiele lat przed Towiańszczyzną, kiedy tu tworzył najpiękniejsze swoje arcydzieła.

„Teraz panie Zdzisławie odpowiem ci w krótkości na twoje zapytania. Niepamiętam już dobrze artykułu w *Przeglądzie* o Mickiewiczu; przypominam tylko sobie że był znaczący i zawierał o nim szczegóły prawdziwe. Istotnie ś. p. Adam podczas choroby swojej żony i po jej śmierci, skręszyl się był w duchu i spobożniał. Spotykałem go często z mokremi oczyma modlącego się w domu i w kościele. Walczył on wtedy listownie z Towiańskim, i nawet jeździł doń do Zurichu. Niebawem rozbiegła się wieść po Paryżu, że Adam zerwał raz na zawsze z tak zwanym „Mistrzem“, i wykreślił się z „Koła“ jego adherentów. Za powrotem z Zurichu żył i bratał się najchętniej z katolikami. Nie tał się, że ostygnał do nauki „Mistrza“ — i owszem, potakiwał na zarzuty czynione Towiańszczykom; z tem wszystkiem unikał najwyraźniej wynurzań się szerszych o swoich przekonaniach religijnych, nawet przed najbliższymi przyjaciółmi. Oczekiwaliśmy ciągle od niego jakiegoś aktu publicznego — i zdawało się nam, że się doń przygotowuje w samotnych dumania-

„O podróży na Wschód, zwierzał mi się Adam codziennie, bo mieszkał wtedy w Fontainebleau z całą swoją rodziną. Wiedziałem o kłopotach i trudnościach jakich doświadczał w Ministerstwach francuskich z powodu tej podróży, tudzież o wszystkich planach jego politycznych i literackich. Zdumany był wtedy i smętny na obliczu, ale mowny i wymowny jak nigdy; wieczorami lubił opowiadać dzieje młodszych lat i o swoich przyjaciółach Wileńskich. Przy sposobności podróży na Wschód, zamyslał i o pielgrzymce do Ziemi Świętej i Grobu Pańskiego; ciekawie i pobożnie rozpytywał się u śp. brata mego i u mnie o wszelkie szczegóły miejscowości, — tudzież o sposoby dostania się do Palestyny. Niebawem za wdaniem się ks. Czartoryskiego, odebrał paszporta i pieniądze na podróż. Wyjechał z Fontainebleau niemal prosto na kolej żelazną — bo w Paryżu zatrzymał się ledwie na półtora dnia. Pożegnaliśmy się w rzewnych i najserdeczniejszych uczuciach — pożegnaliśmy się niestety! na zawždy na ziemi. Panie, świeć nad jego duszą!

„— Czy pod koniec życia pozostało coś w duszy Mickiewicza z dawnych mętów i wątpliwości religijnych?... O tem wie jeno jego spowiednik. Jak wiadomo przy skonaniu sam śp. Adam zażądał księdza katolickiego — i przyjął święte Sakramenta kościoła. Toć oczywisty dowód że umierał pokajany i w Łasce Pańskiej.

„Na konkluzję Panie Zdzisławie, sądzę, że możemy cześć i uwielbiać wielkiego Adama — z restrykcją, atoli katolicką, że powinniśmy oraz modlić się zawždy za jego duszę. Do spółki duchowej w tej mierze zapraszam cię ze mną. W rzeczach wiary, młody mój ziomku! kiedy jak widzisz na przykładzie, i geniusz może się potknąć, najbezpieczniej będzie stać niewzruszenie w czystości, pokorze i prostocie przy Nauce Św. Kościoła, — jak to czyni ze zbudowaniem powszechnem kochany wasz ludek wielkopolski. Tyle tylko dodaję na „obrok duchowny“ dla ciebie miły Ziomku!

„Za to panie Zdzisławie, że całujesz rękę moją po synowsku — tą samą ręką po ojcowsku kreślę

znak Ś-go Krzyża nad czołem twojem z błogosławieństwem na pocziwy żywot. Żyw święty zapal w młodem sercu! tudzież „piękną miłość“, której matką jest Niepokalana Marya! *Labora et ora!*

„Przyciskam cię z czułością do piersi miły mój gimnazjalisto!

życzliwy rodak

J. B. Zaleski“.



KRONIKA

RODZINNA

Wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

№ 7.

dnia 1 Kwietnia 1882 roku.

T R E S C:

Do Józefa Bohdana Zaleskiego, wiersz *A. E. Odyńca*.
Z przed lat pięćdziesięciu p. *W. Korotyńskiego*.
Nieśmiertelność p. *hr. Wojciecha Dzieduszyckiego*.
Ze świata naukowego p. *M. J. Z.*
Korrespondencye z Jerozolimy i z Taszkientu.
Spokój Duszy (Mir dusze) przekład z chorwackiego.
Więści polityczne. — *Silva rerum*.

WARSZAWA.
W Drukarni Noskowskiego,
ulica Mazowiecka Nr. 11.

1882



DO JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

na osmdziesiątą rocznicę urodzin 1882 r.

Drogi Bohdanie mój! osiemdziesiątkę
Lat wieku twego, gdy dziś naród cały,
Z czcią i miłością, święci jak pamiątkę
Obywatelskiej i wieszczej twój chwały:
Ja też pozdrawiam cię, ja ostatni
Z mnogiej tak niegdyś drużyny twój bratniej,

Gdyś po Adamie pierwszy wieszcz narodu,
Arę Bojana otarł z wieków pieśni,
I duchem jego natchniony od młodu
Zagrał nam nutę ukraińskiej pieśni,
I jak woń stepu nad brzegami Wisły,
Tętnął w niej na ziomek serca i umysły.

Pozdrawiam cię, w imię tych uroczych
Uczuć i marzeń, któreś wtedy budził;
W imię tych natchnień, i tych wieszczb proroczych,
Którymiś siebie i nas—o! nie łudził,
Nie! lecz pokrzepiał; jak dziś krzepią jeszcze
Serca rodaków twoje pienia wieszczce,

O! bo my wierzym, że Pan nie omyła
Tych, czym ustom dał głos Swego ducha;
Spełnienia tylko niewiadoma chwila.
Ale kto z wiarą głosu tego słucha,
W żelaznej nawet swych losów obręczy
Dostrzeże odbłask Przeznaczenia tęczy.

Więc cię pozdrawiam w imię braci owych,
Coś wtedy z wiarą młodzieńczą słuchali,
I pod urokiem pieśni coraz nowych,
Ciebie samego jak brata kochali,
A tyś w uścisku ich i uniesieniu
Do coraz nowych brał siłę w natchnieniu.

Znam cię, Bohdanie! a więc wiem na pewno,
Że gdy ci naród niesie hołd uznania,
Ty myślisz o nich, i pamięcią rzewną
Liczysz ich groby po ziemiach wygnania:
A więc i wierzę, że ci będzie miły
Głos ostatniego z tej strony mogiły.

Los od pół wieku rozłączył nas obu,
Lecz serce moje, ufam, że ci znane.
Przyjaźń młodzieńczą chowam ci do grobu,
I śmielęj przez nią na sąd Pański stanę.
A nim się może spotkamy przed Sędzią,
Jako brat bratu szlę ci pieśń łabędzią.

A. E. Odyniec.

Z PRZED LAT PIĘCDZIESIEĆU.

Na początku roku 1882, biegnąc po „kalinowym moście” życia, przypadła osmdziesiątą rocznica urodzin i imienin autora *Ducha od stepu*, wnuka Bojana, „czasów minionych słowika.” Tę chwilę pamiątkową uczcili nie tylko otaczający skromne gniazdko poety w Villepreux za Wersalem, ale i dalsi, i dalecy jego czciciele. Warszawa, nie pozostała też obojętną w obec uroczystości Józefa Bohdana Zaleskiego. Liczne dowody czci dla sędziwego wieszca pobiegły w dzień jego imienia w obłokach pary i iskrach elektrycznych do Villepreux. Pozostawiamy jednak opisanie tej chwili świadkowi naoczemu, korespondentce *Kroniki* z Paryża. Zadaniem naszym jest tutaj przypomnieć krótką dobę pierwocin zawodu autora *Rusalek*, z zarania romantyczności w Polsce.

* * *

Józef Bohdan Zaleski, śpiewak uroków Ukrainy, urodził się w samym jej sercu, we wsi Bohatyrce, w powiecie Lipowieckim, nad rzeką Sobem, wpadającą do ubóztwionego niegdyś Bohu, nieopodal od często wspominaanej w pieśniach poety Rosi, płynącej ku Dnieprowi; nieopodal od Stawiszcz, do których w jego dumce pędzi hetman Kosiński, a które w innym jego utworze zdobywa Zgłobicki; na zachód od wielkich mogił przedhistorycznych Perepiata i Perepiatychy, których duchy wywołuje w swój pieśni; na północ zaś od krwawego Humania, w którym trudy nauk szkolnych przebywał. Przyszedł na świat Zaleski dnia 14 Lutego 1802 roku, w dzień N. Panny Maryi Gromnicznej według starego stylu. Ztąd też powstało rzewliwe jego na ten dzień rozpamiętywanie, w którym smutny świat życia, błogosławieństwo matczyne i spowiedź z późniejszej pielgrzymki, w cudną układa mozaikę. On usycha na obczyźnie, gdzie nudno i pusto i nijako przy nim; a tam w jego zakącie rodzinnym rozlegają się dźwięki nabożeństwa; tam głosy pokrewnych w hymnie ich aniołów wznoszą się w niebo od rodzinnej ziemi; tam uwielbiona dusza jego matki podzwania razem od wspólnego łona. „Święć się

nam w sercach domowa pamiątka!" woła poeta. Ów syn zaledwo pożegnany przez matkę, gromniczne, „pogrzebowe" jój dzieciątko, sierota od powicia, piastuje lutnię między chrześciany, buja w dumie matczyném błogosławieństwem, i służy Panu jak umie. Syn słuzebnicy Chrystusowej, szatą pokory w niej się promieni. Pamięta, że jest sierotą,—żyje jak ongi bogobojny, cichy; nieomamiony przy Chrystusie stoi, i duch więzi w bieli, wciąż się prowadzi jako dziecię imiennicy Królowej nieba...

Słabowity od urodzenia, w dziecięcych latach oddany był Zaleski do „chaty gdzieś w gaju starego znachora," dla krzepienia chłopczyka świeżém powietrzem. Jak Kazimierz Brodziński, tak i Zaleski od wczesnego dzieciństwa chwycił młodzieńczém uchem co ptactwo przez cały dzień śpiewało w polu, co śpiewały dziewczęta „na majdanie," co mężki głos wydzwaniał „w cześć atamanów;" wszystko to mąciło się „w jedną pieśń żywą," i według własnego dobitnego wyrażenia, on pieśń tę „połknął." Rusałka, z przekazu drogięj matki chłopięcia, piastowała dziecinę; „mlekiem dum i mleczem kwiecia poiła mdłe jego ciało do lotu,"—i tak podobnie jak w piersiach Brodzińskiego powstała w duszy Zaleskiego pieśń, która siedmiobarwnym łukiem przymierza złączyć miała dwa serca zbiorowe: klasy ukształconej i ludu prostego, co właśnie stanowi kardynalną, zasadniczą różnicę poezyi romantycznej od pyszałkowatej i zasklepionej w odrębności poezyi klasycznej. Tym sposobem tak Brodzińskiemu jak Zaleskiemu, nie książka niemiecka lub angielska, lecz samo życie poszepnęło pieśń nową, która czekała tylko sposobnej chwili, ażeby się rytmem i rymem wypowiedzieć...

Okoliczności późniejsze życia nie składały się na to, żeby wy kierować Józefa Bohdana Zaleskiego na poetę romantycznego. Kształcąc się u kks. Bazylianów w sześcioklaszowej szkole podwydziałowej w Humanu, zależnej wtenczas od uniwersytetu wileńskiego, miał za towarzyszków Seweryna Gałęzowskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Michała Grabowskiego, Aleksandra Grozę i trzystu lub

czterystu innych mniej znanych, co dowodzi owoczesnej wziętości szkoły i pożytku zakładanych w niej nauk. Atoli wieść o nowym zwrocie w literaturze snadź nie załatwiała jeszcze wówczas do Humania. Dowodzą nam tego nazwiska owoczesnych przełożonych i nauczycieli szkoły: kks. Skibowskiego, Gołowińskiego, Czerniewicza, Rolińskiego, Kisielewicz, Bereżyńskiego, Leniewicza, Ortyńskiego, z których ani jeden nie zapisał się w sposób donioślejszy w historii literatury; a wiadomo, że nowa ożywcza idea oświeca najprzód, jakby wierchołki gór, najwynioślejsze umysły. Dowodzi tego dalej pierwsza ofiara publicznie złożona przez Zaleskiego Muzom, kiedy miał ledwo lat siedmnaście i siedział jeszcze na ławie szkolnej w Humanu. Było to tłómaczenie ody Horacyusza do „zdradnej" Pirry, snadź wzięte przez wizytatora lub przesłane przez przełożonego szkoły do uniwersytetu, uznane za godne druku i ogłoszone w r. 1819 w *Dzienniku Wileńskim*, organie professorów wszechnicy. Dowodzi wręcz kierunku klasycznego w młodocianym Bohdanie jego udanie się na nauki wyższe nie do Wilna, nawet nie do Krzemieńca, ale do gniazda klasycyzmu, Warszawy, opasanej boalowskim ostrokołem od najazdu nowatorów, którzy się jednak z czasem wcisnąć do niej potrafili.

Uspodobienie to jednak, podobnie jak pierwotne usposobienie Mickiewicza, który nim wystrzelił *Pierwioskiem* i *Świtezianką*, wprzód opisywał klasycznie *Zimę miejską*, i z punktu klasycyzmu oceniał *Jagiellonide*,—usposobienie klasyczne Zaleskiego trwało niedługo. Wyzwolony z pod przemożnego wpływu poczytych nauczycieli humanistycznych, spotkawszy się w Warszawie z Brodzińskim i jego młodymi zwolennikami w uniwersytecie; mając serce przepełnione tęsknotą po stronach rodzinnych, a nieznajdując nót na wypowiedzenie tęsknicy, od razu się przerodził duchem, i wyśpiewał *Nieszczęśliwą rodzinę*, która napisana w r. 1820, zaraz po przyjeździe do Warszawy, mogła się ukazać dopiero we dwa lata w *Pamiętniku Warszawskim*, kiedy redakcyę tego pisma po Bentkowskim objął Brodziński. Ze wspomnień klasycyzmu, podobnie jak Mickiewicz, wi, zostało mu jedynie poszanowanie formy

której wymaganiom się nie sprzeniewierzył, którą owszem posunął do najwyższego stopnia doskonałości, niedosięzonego ani przed nim, ani po nim w poezji polskiej. Duch w tę formę wstąpił nowy: szczerze piękno jest tylko chrześcijański, dla którego piękno jest tylko szczególną formą miłości ludzi i modlitwy.

Zaraz później w tymże roku 1822 i w témże piśmie Brodzińskiego ukazał się *Lubor Zaleskiego*, nazwany już wręcz romantycznie „balladą z powieści ludu,” a i ztąd jeszcze dla nas ciekawy, że znajdujemy w nim pierwsze napomknienie o „srogich Rusalkach,” które później dostarczyły poecie wątku do jednego z najcudniejszych jego utworów. W r. 1823, zawsze jeszcze pod skrzydłem Brodzińskiego, wykuł się na świat *Janusz Bieniawski*, tudzież *Dumka Helmana Kosińskiego*, do której przygodną podniętą stał się jeden wiersz nieznanego mu jeszcze wtedy A. E. Odyńca, w przekładzie ballady Bürgera *Myśliwiec*. Po dwuletniej dopiero przerwie ogłosił w inném już piśmie Zaleski swój *Śpiew poety*, będący całkowitym zbiorem przykazań jego zawodu poetyckiego. Tam to powiedział: że piękność, miłość, czucie i wiarę na ogniwo splata złote; że co ziemskie rzuca ziemi, a co niebieskie w niebo wznosi; że przyrodzenie wielbi w pieśni, a w przyrodzeniu wielkość Boga; że bierze miody jak pszczołka, i jak ona nie dla siebie je bierze. To była najprawdziwsza charakterystyka jego posłanictwa artystycznego, i kilkakrotna późniejsza próba zagrania z inną nutą, zwykle się nie udawała poecie. Zresztą *Śpiew poety* jest jedynym z owiej epoki obrazem określeniem zadań poezji, jak je pojmował Bohdan Zaleski. W walce stronnice dwóch obozów literackich, ścierających się wówczas na całej widowni kraju, Zaleski, miłośnik pokoju, wdawać się nie chciał i wciągnąć się nie pozwolił.

Od roku 1826 do 1829 znajdujemy w czasopiśmie warszawskich zaledwo jeden ze słabszych utworów Zaleskiego: *Ludmiłę*, oraz niezrównaną *Dumkę Mazepę*, natchnioną czytaniem Pamiętników Paska w rękopiśmie. Dopiero w latach 1829 i 1830 Zaleski jakby z rękawa wytrząsa kwiat po kwiecie do *Melitetki* Odyńca. Zjawiły się w niej po raz pierwszy niedościgłe pod względem fantazyi i wdzięku

ku *Rusalki*, dalej dziarski *Poranek starożytności*, *Śpiewające jezioro*, *Czajki*, *Trzeci szturm do Stawiszcz*, i wreszcie *Śpiewak w obcej stronie*. Widzimy z tego ostatniego, że po latach dziesięciu pobytu w Warszawie i stronach tutejszych, poeta w dzieciństwie pojony lubystkiem na młodziku, nie mógł się do tych okolic nazwyczać, bo „wiecznie w jedną gdzieś stronę zaczarował swe pieśni.” Marzenie, że matka Ukraina mogłaby wpaść na domysł i wyszukać mu Laszkę, skoro on „lgnie do Laszek,”—przyszło później, gdy już tęsknił jednocześnie do brzegów Rosji i Wisły...

* * *

Listy, które pozwolono nam ogłosić, wszystkie, prócz jednego, należą do zakreszonej powyżej epoki pobytu Józefa Bohdana Zaleskiego w Warszawie i na prowincyi w Królestwie, epoki poświęconej kształceniu się własnemu i kształceniu innych; strojeniu idealnego kozackiego teorbanu; braniu pierwszych na nim akkordów i zagranu pierwszej doniosłej nuty, która z niziny Warszawskiego grodu odbiła się dźwięcznym echem o skalise Porohy dniprowe, o lesiste grzbiety Ponar inagie wierchołki Tatrów. Pierwszy z tych listów pisany był z Warszawy przez A. E. Odyńca do Ignacego Chodźki, w Dziewiętniach za Oszmianą, wnet po zabranu znajomości z Zaleskim; inne wyszły z pod pióra Zaleskiego po jego wyjeździe na prowincye i były adresowane do Odyńca przebywającego naówczas w Warszawie. Listowanie urwało się przez wyjazd Odyńca z Mickiewiczem w podróż po Europie, później zaś wznowione miało już inny charakter i należy do innej epoki.

List Odyńca do Chodźki, datowany dnia 14 Grudnia 1825 roku, opisuje pierwsze wrażenie ze spotkania się z Zaleskim, którego dumkę o Kosińskim autor listu poznał był wprzód siedząc jako filaret u Karmelitów przy ulicy Ostrobramkiej w Wilnie. Słowa listu są następujące:

„Mój drogi Ignacy! Jak obiecałem, donoszę natychmiast, że się już poznałem z Bohdanem, i to nie tylko poznałem, ale i pokochałem od razu. Dowiedziawszy się o adresie, poszedłem wczoraj do niego sam jeden. Zbijając sercem zapukałem do drzwi. Pisał coś stojąc przy prostym niemalowanym biurku, w króciutkim

jakimś szarym surduciku. Postrzegłszy nieznajomego, pytał zda się wzrokiem: co powiem? Ale zaledwo powiedziałem kto jestem, rzucił pióro, i wyciągając ręce, powitał takim mimowolnym: „A!” — jakbym naprzykład ja ciebie, gdybyś niespodzianie wszedł do mnie. Miły, dobry, kochany, prawdziwy filarecki koleżka! To też wie o nas wszystko, jak nikt z Warszawian. Rozpytywał się najtroskliwiej o Adama, o Olesiu, o Julianie, a ja mu opowiedziałem o tobie, jak płaczesz deklamując: „Świat omamień mych pomału,” i jak go kazałeś pozdrowić za pierwszym z nim spotkaniem. Kontent był, i nawzajem pozdrawia cię serdecznie. A podziękowałem mu też, jak miałem, za tę uroczą chwilę w Karmelickim klasztorze, jakiej doznałem po przeczytaniu „Dumki o Kosińskim.” Zaczął śmiać się i odpowiedział, że powinienem najprzód podziękować sam sobie. Nie rozumiałem — a więc mi opowiedział, że napisał ją pod wrażeniem i w ślad po przeczytaniu mojego „*Myślawca*,” i że początkowe *hop, hop!* jest właśnie odbiciem strofy: „I hop, hop, hop, rumak skory...” Siedziałbym u niego nie wiem jak długo, tak mi było dobrze i miło, gdybym nie musiał iść na proszony obiad. Alić dziś ledwo wstałem, on sam wchodzi do mnie, ubrany elegancko, we fraku, bo i ja tak byłem u niego, idąc właśnie na proszony ów obiad. Byliśmy już dzisiaj nawzajem, jak nie wiedzieć odkąd znajomi. Powiedział mi, że miejscowych warszawskich literatów nie lubi, a żyje tylko z Brodzińskim i Witwickim, którzy także nie są z Warszawy. Z tym ostatnim chce mnie zaznajomić koniecznie, bo Brodzińskiego wie, że już poznałem. W nim samym ani cienia fomy literackiej, którą w tutejszych laureatach dostrzegam. Szczery, prosty, serdeczny, ożywczy w rozmowie; śmieje się głośno, ręką pocierając włosy; słucha z zajęciem, opowiada z uczuciem; znać, że nie pamięta o sobie. Jednym słowem prawdziwy filaret, to też i kocham go jak filareta... — A teraz co do postaci: niższy nieco odemnie; blondyn; żywy, zgrabny, ruchliwy; wzrok i uśmiech łagodny, twarz pełna życia i pociągająca. Jak wewnątrz tak i zewnątrz poeta!...”

Pierwszy list Zaleski napisał dnia 19 Listopada 1826 roku z Rawy, dotąd wyjechał

był z Warszawy z małym synem generała Piotra hr. Szembeka, udającym się za ojcem w jego wędrowną służbową. Na adresie czytamy, iż Odyńiec mieszkał naówczas w Warszawie przy ulicy Senatorskiej, w pałacu Zamojskich, co przypomina znane z epigrammatu patrzanie w ogród Saski. Wspominany w tym liście Jeżowski był jednym z najbardziej utalentowanych uczniów Grodka i komentatorem pisarzy klasycznych. W chwili pisania wzmiankowanego listu znajdował się z Mickiewiczem w Moskwie. List Zaleskiego brzmi w te słowa:

„Kochany Edwardzie! Podechorąży, który był u ciebie, nie zrozumiał mnie i zrobił wszystko inaczej niż chciałem. Nie odebrał mego listu od kapitana Żarskiego, a po książce zamiast do Czachowskiego, poszedł do ciebie. Starałem się nieporozumienie sprostować, i dla tego pisałem dziś do Warszawy, aby ci natychmiast list odesłano; do ciebie zaś piszę choć tych kilka wyrazów, abyś nie sądził, że milczę naumyślnie. Widzisz tedy, że nie niewinien. Podziękowałem ci już i za pamięć twoją, i za list Jeżowskiego, i za przypisek Mickiewicza, i za wszystko. Chciałem więc zacząć literacką dysputę, aby czems list swój zapełnić, ale natychmiast odchodząca poczta nie dozwala mi uiścić najszczerzej chęci. Donieś mi co z nowin literackich. Czy stanęła jaka ugoda z księgarzami względem dzieł Mickiewicza? Czy powrócił czcigodny nasz Lelewel? Co robisz? co jest w ostatnim numerze Dziennika? i t. d. Nieskończenie mnie zobowiążesz, jak mi pożyczysz obu tomików Mickiewicza i dasz swój drugi, bo mój egzemplarz zalega u panny Róży. Masz gotową okazję do Rawy, tylko list i książki odeszlęj Witwickiemu. Żukowski od niego zabierze i we środę przyjedzie do Rawy. Ściskam cię najserdeczniej etc.”

List drugi pisany także z Rawy dnia 18 Lutego 1827 roku, wzmiankuje o chwilowym pobycie Zaleskiego w Warszawie, o czém obszerniej w następnym liście, tudzież ratuje autora i Rawę od najazdu kolonii romantycznej warszawskiej, mianowicie Odyńca i Witwickiego. Brzmi jak następuje:

„Kochany Edwardzie! Dziś przyjeżdżam do Rawy, i dziś na prędce przez odchodzącą pocz-

tę piszę do ciebie. Smutno mi bardzo, że cię tak nagle opuścił. Zdaje mi się, że kilka chwil wesołych z wami spędzonych snem tylko było, tak nieprzyjemnie powrót do Rawy i do zwyczajnych zatrudnień pomieszał wszystkie omamienia. Jestem wam nieskończenie wdzięczny za chęć odwiedzenia mnie w Rawie. Chcę jednak być szczerym, i otwarcie wyznaję, że nie mogę cię tu przyjąć tak, jakbyś mi nakazywały moje serce i gościnność, jakbym cię przyjął w każdym innym mieście. Ja tu żyję samotnie. Z nikim prawie nie mam ściślejszych związków. Moglibyście się zatem prócz kosztów podróży znudzić porządnie. I dla tego postaram się, abym się z wami widział jeszcze w Warszawie. Oto masz moje wyznanie. Umiej zręcznie odwieść twoich towarzyszy od wykonania zamiaru, nie narażając w niczym twego prawdziwego przyjaciela. Listu nie pokazuj nikomu, najlepiej spalić. Przez następną pocztę nowy odbierzesz."

List trzeci, pisany bez wymienienia miejsca, ale także jak dwa pierwsze z Rawy, był wysłany we cztery dni po poprzednim, 22 Lutego 1827. Uderza w nim sąd Zaleskiego o *Sonetach* Mickiewicza, niedawno przedtem ogłoszonych w Moskwie. Romantycy słusznie się lękali o los kilku pierwszych sonetów miłosnych, zbyt namiętnych i zbyt może ryzykownych w wyznaniach; cieszyli się jednak, że ten grzech egotyzmu z nadstatkiem odpłacają sonety krymskie. Stało się jednak przeciwnie, bo cały gniew klasyczny spadł właśnie na sonety krymskie. Godzi się też zwrócić uwagę na ówczesny sposób rozpowszechniania książek, dziś prawie już niezrozumiały. Mickiewicz posyła Mikołajowi Malinowskiemu z za granicy do Wilna „stadko sępie,” to jest poezye Sępa Szarzyńskiego, wydane przez Muczkowskiego w Poznaniu; zaleca je rozprzedać między znajomymi, a gdyby tego nie zdołał, zapłacić za nie z własnego funduszu Mickiewicza. Zaleski w tymże celu dopomina się o egzemplarze poezyj Mickiewicza; ale za wiele rachował na Rawian, bo później pokowę egzemplarzy odsyła na powrót do Warszawy. Z tego widzimy, że romantyzm nie z samymi klasykami toczył walkę; że groźniejszą od pukawek papierowych była obo-

jętność ogółu, który zmuszać należało do czytania. Oto zresztą własne wyrazy Zaleskiego:

„Jak wiatr bez śladu, bez znaku, przewinąć się, pokręcić po Warszawie i zniknąć!... Nie prawdaż kochany Edwardzie, że żyję poetycznie? Wszelako dotychczas mi jeszcze smutno, że cię tak na krótko widział i tak nagle pożegnał. Cóż robić? musimy nawyknąć do ciągłej zmiany wrażeń i uczuć. Jestem znowu w Rawie. Siedzę przy stoliku zadumany o moich stepach, i żyjącymi imaginacyi marami zaludniam głuchą dokoła samotność. Mogłbym się tu bawić jak inni, ale powszednia rozrywka, jak powszednie życie, nie zawsze dla każdego wystarcza. Ja potrzebuję daleko żywszych, daleko mocniejszych rozrządzeń. Czczość życia najlepiej ideałami zastąpić. Czytałem kilkakrotnie nowe poezye Mickiewicza. W kilkunastu początkowych sonetach, mimo więzów bardzo niewdzięcznego wiersza, widać jak najjaśniejsze to wzniosłe, egzaltowane jego własne pojęcie miłości, które mu niegdyś *Dziady* natchnęło. Krymskie są może jedyne w literaturze europejskiej. Prócz wielu pięknych myśli, prócz bajrońskiego charakteru pielgrzyma, wspaniała już samą przez się naturą Tauryki uolbrzymia nasz poeta obrazami kolorytu prawdziwie wschodniego. Gdybyś nie wiedział, ile szacuję i kocham Adama, posłałbym ci świetny panegiryk jego talentu, tyle mnie dzisiaj zachwyca. Ciekawy jestem, z jakiego stanowiska Mochnacki je osądzi? Na nic tu estetyka, to świat wcale nowy. Przyslij mi to, co o nim napisze Mochnacki. Co do kilku sonetów, na któreś tak utyskiwał, te trzeba bez ratunku poświęcić na pastwę klasykom. Dla wielbicieli jego talentu wystarczą same już krymskie. Przebaczy mu chętnie chwilowe zapomnienie się każdy, kto tylko badał i pojął tę smutną moralną prawdę, że ciągle wzniosłe, nieziemskie uczucia, geniuszu nawet nie są stałą dziedziną. Jest nie wiem w sercu, czy umyśle naszym jakaś dziwaczna i szyderska władza, co wprost rozmiata najpiękniejsze twory natchnienia i niejako musiem spycha nas z nieba omamień na poziom bezplenną i zimną rzeczywistości... Zapomniałem, że list piszę, i że nie pisuję nigdy długiego. Mój Edwardzie, przyslij mi jakieś obiecał dwadzieścia egzempla-

rzy *Sonetów*, prędko tu je rozprzedam. Czcigodnemu Lelewelowi nie zapomnij dać jeden egzemplarz w zamian za ten, który u niego wzięłam. Przyslij mi teraz bilet na poezye Kułakowskiego, tudzież poemat Puszkina i pozwolony przez Lelewela Nr. *Telegrafu*. Wszystkie te książki dobrze opieczętuć i czekać aż je od ciebie zabierze Edward Bieliński, officer inżynierów, mój ziomek i przyjaciel. Juljana Korsaka najserdeczniej ode mnie ucałuj i oświadczyć, że zachowam na zawsze wdzięczną pamiątkę za dowody przyjaźni i pochlebne słowa, jakimi mnie podczas bytności mojej w Warszawie zaszczycał. Uściskaj także Ordyńca i przypomnij, że obiecał do mnie pisać. Zresztą wyglądam na literackie z Warszawy nowiny. Wszystkim znajomym oświadczyć ukłony, i nie martw się Florą romantyczną."

List czwarty z Rawy 26 Marca 1827 roku, dobitnie maluje stanowisko Zaleskiego w obec spierających się stronnictw:

"Kochany Edwardzie! Przez jutrzejszą pocztę miałem już niezawodnie napisać do ciebie, gdy tymczasem dziś mnie uwiadamia Żukowski, że natychmiast wyjeżdża do Warszawy i chce ci sam wręczyć list ode mnie. Korzystam na prędko ze sposobności i zasylam ci jak najprzyjaźniejsze pozdrowienie. Żem nie napisał do ciebie wcześniej, winny temu mój Edwardzie, *Sonety*. Chciałem ci za nie jak najspieszniej odesłać pieniądze, ale dama, która się podjęła sprzedaży na prowincyi, dotychczas mnie nie uwiadomiła ile rozkupiono egzemplarzy. Czekałem tedy i wstrzymałem się z listem. Cokolwiek jednak bądź, wyjeżdżający około czwartku do Warszawy nasz płatnik półkowy przywiezie ci należące się za *Sonety* pieniądze. Stendhala nie posyłam, bo dotąd nie wrócił z pożyczki. Byron zamówiony, ale ponieważ do tej pory nie przychodzi, wiadać, że go nie mają księgarze wrocławscy, musicie więc poczekać aż sprowadzą z Lipska albo z Berlina. Mogę jednak zaręczyć, że prędzej lub później nadesłany wam będzie. Cóż tam kochany literacie, dzieje się na waszym burzliwym świecie? Jaki jest obecnie stan umysłów? czy się co przecie ustala? albo też ta sama zawsze anarchia? Jakiego interesu występują? jakie przemagają mniemania? któ-

ra wreszcie sekta panuje? i t. d. Donieś o wszystkiem odludkowi, który nawet gazet waszych nie czyta. Udarowany od natury wysokim stopniem obojętności, nie będę zapewne nigdy walczył pod chorągwiami któregośkolwiek stronnictwa, ale powinienem znać zewnętrzne okoliczności, wpływające współcześnie na dobro lub szkodę literatury krajowej. Kto wie, jeśli mi kiedy nie przyjdzie być historykiem obecnej reformy literackiej? a wtedy tém łatwiej, tém bezstronniej potrafię skreślić jej obraz, że sam nie działałem czynnie, ale czujnie na wszystko i na wszystkich baczylem... Mój Edwardzie! tyłem ci za jednym pociągnięciem pióra zrobił zapytań, że gdybyś tylko odpowiedział na jedno, już więcejbyś uczynił, niż krótka moja z tobą zażyłość ma prawo wymagać. Zresztą donieś mi zwyczajnym sposobem o wszystkiem po krótko, a i tak będę nieskończenie obowiązany. Juljana Korsaka uściskaj i oświadczyć mu, że najuilejby mi było zawiązać z nim korespondencyę. Czekam tylko na pierwszy krok ze strony jego i na wiadomość dokąd mam adresować do niego listy. Życzę sobie czytać dumę Gosławskiego o Niczaju. Czybyście jej nie mogli dla mnie przepisać? Bo gazety, dzienniki czytać dopiero myślę w obozie. Wystaraj się dla mnie o dwa tomiki poezyj dawniejszych. Ja już cztery kupiłem egzemplarze, ale mi zawsze kobiety zabrały. Te ochcę mieć jedynie dla siebie. Jak masz co nowego, to przyslij mi także. Przypominam o bilet na poezye Kułakowskiego. Czcigodnemu Lelewelowi zasylam ukłony. Robertson'a za kilka dni odbierze. Mochnackiego i Ordyńca ściskam i pozdrawiam. Całuję cię jak najserdeczniej."

List piąty z Rawy, pisany znowu 1 Maja 1827, wzmiankuje o rówienniku Zaleskiego i Odyńca, późniejszym Dyrektorem Instytutu Panien w Białymstoku Ignacym Kułakowskim, ówczesnym też pracownikowi romantycznej niwy. Przedewszystkiem zaś opowiada dzieje sprzedaży w Rawskim *Sonetów* Mickiewicza, w ówiarłkowém wydaniu moskiewskiem, obecnie przepłacanem przez lubowników rzadkich książek, zwłaszcza jeżeli ma przy sobie dwie grube karty litografowane z tłómaczeniem „Widoku gór ze stepów Kozłowa" na język arabski, przez pro-

fessora uniwersytetu petersburskiego, Topczego baszę. Oto jak te sonety przyjmowano:

„Kochany Edwardzie! Pośyłam ci 10 niesprzedanych egzemplarzy *Sonetów*, a za drugie 10 pieniądze, t. j. 12 rubli srebrnych. Jużbyś je był dawniej odebrał, gdyby jeden z moich, któremu ten interes poruczyłem przed wyjazdem w Krakowskie, nie zwłókl go dotychczas. Drugich 10 egzemplarzy nie mogłem wcale rozprzedać. Z małej tu liczby czytających, jedni nabyli je pierwój w Warszawie, drudzy u mnie, a reszta żywi się pożyczaniem. Donieś mi jak się masz? Co słyhać o Adamie? Czy pisał do ciebie? Spytaj się Mochnackiego czemu dotąd nie odpisał na list mój? Czy list pod jego adresem przyłączony oddał Lelewelowi? Bądź także u Lelewela i spytaj, czy nie zechce do mnie kilku słów napisać? Jeśli ci dał jakie książki, opieczętuji oddaj Chotomskiemu, w jednym z tobą mieszkającemu domu. On miewa częste sposobności do Rawy. Całuję cię serdecznie etc.”

List szósty, pisany z Sochaczewa 25 Listopada 1827 r., przekonywa, że były jeszcze inne, których czas czy też zbyt ciekawy urząd pocztowy nie oszczędził:

„Kochany Edwardzie! Aż do dnia dzisiejszego spokojnie oczekiwałem odpowiedzi twojej na list mój jeszcze d. 5 b. m. posłany do Warszawy. Zaczynam się jednak obawiać, czy nie zaginął na pocście. Dla tego co prędzej pośyłam ci rewers powrotny pocztamtowi warszawskiego, na którym w imieniu twojem podpisał się jakiś Krawczyński. Jeśli nie znasz tego jegomościa, pójdz natychmiast do Widulińskiego, aby ci kazał list mój wyszukać. Takie rzeczy nie powinny się dziać bezkarnie. Po wyszukaniu listu bądź łaskaw napisz do mnie zaraz. Przy liście były: *Legenda* Grabowskiego i *Fantazya* Kozłowa. Przepraszam za zwłokę Ordyńca. Proszę o nowiny literackie. Całuję cię serdecznie.”

List siódmy, pisany z Sochaczewa 30 Marca 1828 r., prócz trafnych uwag o hegzametrach Mickiewicza w „Powieści Wajdeloty,” zawiera wzmiankę o poezjach Józefa Massalskiego, jednego z prawdziwie utalentowanych pisarzy romantycznych wileńskich. Poezye te wydane w r. 1827 w Wilnie, całkiem niezaskuszenie przysypała później kurzawa niepamięci:

„Kochany Edwardzie! Dziękuję ci za twoją pamięć o mnie i za przyjacielskie życzenia. Czytałem—czytałem *Wallenroda* razy najmniej dziesięć od deski do deski. Długiego trzeba listu do ocenienia wszystkich piękności w tém arcydziele Mickiewicza zawartych. Właśnie w tym przedmiocie pisałem onegdaj obszernie do Grabowskiego. Nie chcę tu powtarzać litanii pochwał, my bowiem wkrótce będziemy mogli ustnie o *Wallenrodzie* pomówić. Co do hegzametrow, nie są to takie jak innych narodów, ale takie jakie w naszym języku mieć możemy. Mickiewicza są łatwe, pełne, rozmaite. Szkoda tylko, że urojenia Królikowskiego, mianowicie co do jednozgłoskowych wyrazów, brał często Adam za dobrą monetę. Ztąd to postrzegać się dają: czasem chro powatość, czasem wątpliwość, a niekiedy i zupełnie fałszywa miara. Akcent i prozodya, rzeczy wcale różne. Ale nasz wielki kochany poeta, niedosyć zastanowił się nad tą różnicą. Dziękuję ci za nowiny literackie, ale mój Edwardzie częściej mi je przesyłaj. We środę lub we czwartek po Wielkójnocy odbierzesz od Witwickiego pakę z książkami. Bądź łaskaw odeszlij ją do czcigodnego Lelewela. Proś także o egzemplarze poezyj Massalskiego i zapłać za mnie. Bądź zdrow kochany Edwardzie!”

List ósmy, datowany z Sochaczewa 4 Listopada 1828, mówi o *Meliteli* Odyńca i przeznaczonych dla niej *Rusalkach*. Później zjawily się w tym „noworoczniku” i inne poezye Zaleskiego. Samo wydawnictwo jest wielce ciekawe z tego względu, że jednoczyło w sobie najznakomitsze imiona tak obozu romantycznego, jak i klasycznego. Obok Mickiewicza był tam Niemcewicz, obok Zaleskiego Morawski, obok Korzeniowskiego Woronicz i t. d. Zaleski troskliwy o pierwsze wrażenie swoich *Rusalek*, trzymał je pod kluczem w sposób poniżej opisany:

„Kochany Edwardzie! List twój pisany do mnie z Litwy dopiero 18 z. m. odebrałem od p. Lelewela, a ponieważ na 1 Listopada miałeś powrócić do Warszawy, za późno już było posyłać odpowiedź. Dziś wyjeżdżając na miesiąc w Krakowskie, piszę na ręce Witwickiego, bo nie wiem czy cię list mój zastanie z powrotem. Poezya przyrzeczona do almanachu leży gotowa w Sochaczewie. Nie chcę, aby chodziła po rę-

ku przed wydrukowaniem, i dla tego nie posłałem do Warszawy. Sądzę przytém, że się już nie uwiniesz z rycinami i drukiem almanachu przed nowym rokiem, i że zawieszysz projekt do czasu. Wierżaj mi kochany Edwardzie, nieźle to będzie. Wszystko jedno czy almanach wyjdzie zimą, czy na wiosnę, a zyska i pod względem wartości przedmiotów, i pod względem zewnętrznych ozdób. Jeśli potrzebować będziesz moich wierszy, napisz do Sochaczewa list pod moim adresem, a na odwrotnej stronie wyraż swoje nazwisko. Osoba odbierająca moje listy z poczty, uskuteczni twoje żądanie. Niech ci Witwicki udzieli swoich myśli względem almanachu; mówiliśmy już o tém. Powtarzam jednak kochany Edwardzie, że lepiej zrobisz jeżeli się z drukiem wstrzymasz do wiosny... Pozdrawiam cię z podróży etc."

Ostatni list Zaleskiego, który tu dla ciągłości dziejów *Meliteli* zamieszczamy, przedzielony jest od poprzedniego niemal ośmiu latami czasu. Odyniec podówczas mieszkał w Dreźnie, i zabierał się do wydawania dalszych zeszytów *Meliteli* w Lipsku. Dowiadujemy się tu o zatracie wielu poezyj Zaleskiego, i o nowym podówczas na krosnach znajdującym się wielkim poemacie, który snadź pozostał nieukończony, lub w inny kształt ujęty rozplynał się w tęczowe barwy lirycznego *Ducha od stepu*. Nie śmiemy ani się dopytywać, ani zgadywać. Lecz oto własne wyrazy Zaleskiego, pisane 2 Września 1836 r. z Molsheimu pod Wogezami, nieopodal Strasburga:

„Kochany mój Edwardzie! Kopa lat, jakśmy się pożegnali w Warszawie. Od tego czasu w różnych kolejach naszej pielgrzymki nie zdarzyło się nam nigdzie spotkać. Pokąd mieszkalem w Paryżu, prosiłem zawsze wspólnych przyjaciół: Adama, Stefana i Żegoty, aby w listach swoich pozdrawiali cię odemnie. Nie wiem czy pamiętali, ale sądę, że i bez tego wierzyasz niezmienną moją życzliwość dla ciebie. Wczoraj przysłał mi Stefan list z prośbą, abym także załączył co swego do nowej *Meliteli*. Przyznam ci się, że kilka lat w smutkach publicznych nie mogłem nic pisać. Od roku blisko pracuję nad wielkim poematem, w 3-ch lub 4 tomach, który da Bóg zacząć

drukować z wiosną. Ma się rozumieć, że nie chciałbym téj rzeczy marnować urywkowo przed czasem. Rapsody i drobiazgi, jakie miałem, wrzuciłem dawno do pieca. Byłem więc w niepospolitym kłopotcie. Wyratował mię brat i towarzysz mój w Molsheimie, który zachował niegdyś przed pożarem kilka moich świstków. Proste i błahe, ale do almanachu się przydadzą. Nie mam już bowiem pretensyi podobać się *plci pięknej*. Zapewne przeszłego roku posłał ci Stefan mój urywek pod tytułem *Umarli*. Dołączam jeszcze drukowany przekład z Szyllera, który śmiało możesz przedrukować, bo najwięcej 20 lub 30 egzemplarzy rozeszło się, i to po emigracyi. Mniemam, że to wszystko złoży dostateczny nabój dla publiczności lwowskiej. Na przyszły rok, wolny od głównej pracy, postaram ci się usłużyć czémś lepszym. Mam także cały tom poezyj słowiańskich, czyby tego się nie udało sprzedać we Lwowie? Zaręczam, iż lepsze od wszystkich moich dotychczasowych wierszy... Albo daj pokój Edwardzie, nie pytaj się księgarzy lwowskich o moje poezye słowiańskie. Może mi się uda sprzedać Jełowickiemu. Przypomniałem sobie, że musi je poprzedzić biografia Kazim. Brodzińskiego; tego cenzura lwowska nie pozwoliłaby wydrukować... Będę cię później prosił o kupienie kilku książek do historii słowiańskiej, ale to później. Gdybyś chciał kiedy do mnie napisać, adresuj: a M. Scherz a Kehl (Gr. Duché de Bade), a wewnątrz na kopercie: B. Zaleski. Jakże ty się masz? co porabiasz kochany Edwardzie? Adam wciąż w umartwieniach i kłopotach domowych, ale wiesz zapewne o tém zkądiną. Ściskam cię najserdeczniej i pozdrawiam twoją nieznajomą mi rodzinę..."

* * *

Na powyższym wspomnieniu o pobycie Józefa Bohdana Zaleskiego nad Wisłą przerwać musimy. Wśród jakich okoliczności powstały na obcej ziemi: *Przenajświętsza Rodzina* i *Hymn Św. Kazimierza*, *Lach serdeczny* i *Podzwonne ku ojcom*, *Smutna Krakowianka* i *Stepowa mogiła*, setne dumki, szumki i pyłki,—to już ktoś inny, lepiej świadomy niech opowie. Ten ktoś także niech opowie bolesne dzieje dwóch wesółych piosneczek: „Słowiczku mój!” arcy-

dziele wieszczego Adama i „Kto? z jakich stron?” rozważnego Bohdana. Ten ktoś także niechaj się dowie od Bohdana i obwieści, jakie to ziele dał mu „znachor z pod kalinowego” gaju na nieśmiertelną młodość ducha? Bo oto, jakie wyrazy ośmdziesięcioletniego autora *Rusałek*, zwrócone do innego również ośmdziesięcioletniego młodzieńca duchem, Ignacego Domejki w Chili, czytamy w najnowszym wydaniu lwowskieńskim poezji Zaleskiego:

„Żegoto! wciąż nam zielono się marzy...
Doprawdy nigdy my nie będziemy starzy,
Dopokąd pijem z onej żywej wody,
Odmładzającej ludzkie i narody...”
W. Korotyński.

Wyjątek z listu z Paryża.

Do Redakcyi Kroniki Rodzinniej.

Pani Seweryna Duchńska w liście z Paryża 21 marca, z którego przytaczamy tu wyjątek, tak opisuje obchód imienin i rocznicy urodzin poety w Villepreux, miejscu obecnego jego zamieszkania, w Niedzielę 19 marca.

„Dzień był prześliczny, prawdziwie wiosenny, słońce nie przyćmione najlżejszą chmurką. Wyjechaliśmy z Paryża w samo południe, w liczbie kilkunastu osób, do wioski Villepreux, położonej za Wersalem pod Saint Cyr, w pięknej i wesołej okolicy. Zabrałam garstkę dzieci i dorastającej młodzieży, aby dać poznać Bohdanowi, że pamięć jego przejdzie w następne pokolenia; co on też wybornie rozumiał i żywo odczuł. Po pierwszej przybyliśmy na miejsce. Z wielką radością ujrzałam Bohdana w jak najlepszym zdrowiu. Cera jego biała, świeża; lekki rumieniec ślicznie odbija obok śnieżnych włosów i białej, długiej do pasa brody. Barki wcale nie pochylone; dosyć szczupły, chodzi żwawo i lekko; skarży się tylko na przytępienie słuchu, a bardziej jeszcze na zachodzące mgłą oczy. Gdyby nie to, niktby nie odgadł ciężących na nim lat ośmdziesięciu. Pamięć zachował wyborną, wielką świeżość wyobraźni i sposób mówienia płynny, łatwy i prawie młodzieńczy. Otoczyliśmy jubilata. Wtedy podałam ogromne album w rękę młodego Ludwika Goreckiego: „Niechaj wnuk Mickiewicza, rzekłam, złoży

u stóp Bohdana hołdy ze wszystkich części kraju.” To połączenie dwóch drogiej narodowi imion, głęboko poruszyło obecnych i wycisnęło łzy z oczu solenizanta. Karta pierwsza pod okładką, wykonana akwarellą, pendzlem panny Rakowskiej, przedstawia wieńiec, upleciony z kłosów, paproci, macierzanki, bławatków i stepowych burzanów; adresy ułożone były w osobne koperty, ze stosownym napisem. Dało mi to pobudkę do napisania pieśni dożynkowej. Bohdan głęboko był poruszony; przy wspomnieniu Ukrainy, rozplakał się jak dziecko. Uradzono z góry, iż aby nie rozrzewniać zbyt mocno jubilata, adresy ani wiersze czytane w dniu tym nie będą. Wyjątkowym tylko sposobem odczytałam wiersz A. E. Odyńca, przedstawiający solenizantowi grono podpisów 126 panienek, formą i pomysłem godny *Rusałek* nadwiślańskich. Bohdan uszczęśliwiony był z niego. „Edward zawsze ten sam,” rzekł, „zawsze przyjaciel panienek. Dzięki Bogu, że zachował młodość i myśl swobodną.” Z tego powodu opowiadał mi dawne niegdyś zebrania w kółku przyjaciół. Wspominał każdego z druhów, tak miłych jego sercu: Brodzińskiego, Mochnackiego, Witwińskiego, których groby rozrzucone dziś pod obcym niebem, nad Elbą, Tybrem i Sekwaną, a z których jedyny przyjaciel pozostał mu jeszcze na własnej ziemi. Zapragnął widzieć własne pismo jego. Wtedy pokazałam mu wiersz drugi *umieszczony powyżej*, a przeczuwając jaką to sprawi mu radość, odczytałam go na głos. Bohdan zapłakał rzewnie. Prosił, aby złożyć w jego imieniu podziękowanie wszystkim, którzy go tak serdecznie uczcili. Autora wiersza wymienił nasamprzód. Z zakazu lekarzy pisać sam dzisiaj nie może; nie traci jednak nadziei, że troskliwe starania dr. Gałęzowskiego poprawią mu wzrok o tyle, iż nakreśli sam kilka dziękczynnych słówek do osób, które dały mu tyle dowodów uznania i współczucia. Imię Adama Pługa wymienił z najżywszą wdzięcznością. „Ja nie zasłużyłem na to, rzekł do mnie, bo cóż ja uczyniłem? Nie moja w tym zasługa, że Bóg pozwolił mi urodzić się w czasach, kiedy prąd poezji powiał nad krajem naszym i potrafił też o mnie.—” „A dlaczegoż nie potrafił o wszystkich, którzy w tych czasach żyli?

zapytałam „Małaż to rzecz należeć do garstki wybrańców Bożych? Ten chór głosów nadbiegłych tu z kraju, niech da miarę waszej zasługi, ojcze, a wdzięczności serc ziomków.”

Kilka godzin zbiegło nam w oka mgnieniu. O zachodzie słońca pożegnaliśmy drogiego jubilata, obdarzeni jego błogosławieństwem. Był to w życiu mojem jeden z tych dni, których pamięć nie zaciera się w duszy.”

S. D.

NIEŚMIERTELNOŚĆ.

przez

hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

II.

W taką złą i przekłątą nieśmiertelność wierzę razem ze starszą i mędrszą połową ludzkości, co siadła w Azyi nad Spokojnym morzem i nad morzem Indyjskim. Był jest jeden i jednaki. Rodzaje długimi jednakowemi bytu objawami; jednostki tylko marne drganiem wielkiej bytu strony; a grzechem pierworodnym to, że każde przemijające drgnięcie, każda jednostka, każdy znikomy cień, każdy rodzajów puls mniema, że jest trwaniem, myśli, że jest wszystkiem, i chce tego, co być nie może; myśli, że zatrzyma dla siebie wielki czasu rygor, i że prawo rzeczy nieodmienne podda własnej woli. I każda jednostka tę słabą, tę niemocną wolę swoją wyteża przeciwko konieczności i boleje przeto. I nie chce przeminąć choć przeminąć musi.

Mówiłeś, Bolesławie, że teraz chcesz już mówić na seryo! Przyznam tobie tedy z góry że i ja w nieśmiertelność wierzę; w prawdziwszą nieśmiertelność od téj, o której mówiłeś tu oto, gdyś marzył o pośmiertnej chwale. W nieśmiertelność, co może podobna trochę do téj, o której marzą spirytyści, i o której nam mówiła w Wenecyi Leosia; jednak nieśmiertelność to odmienna przecię, nieśmiertelność mniej uroczą, choć może bardziej pocieszająca. Nazywali ją Grecy palingenezą; wierzą w nią miliony w Chinach, w Indyach, w Japonii. Jeśli panie pozwolą, powiem moje Credo. Ale mieliśmy jechać na Via Appia,

czas już zejść z Kolosseum. W powozie, pośród grobów dobrze mi będzie mówić o nieśmiertelności w ślad za Sokratesem Platona.

III.

Po odwiecznym gościńcu potoczył się powóz. Mijał groby i pogańskie i chrześcijańskie, starożytne bramy i średniowieczne karety; toczył się po wielkim dziejów omentarzu, po *Via Appia*; dokoła rozlegał się smętny zielony step, a wodociągi porożrywane tworzyły wielkie linie łuków po pustym stepie. Z daleka widać było tu i owdzie szare woły Rzymskiej Kampanii o ogromnych, klasycznie zagiętych rogach, a wielkie fantastycznie poprzecinane obłoki sunęły majestatycznie po włoskiem niebie; w głębi widać było facyatę Lateranu i kopułę Świętego Piotra, a za niemi gdzieś daleko czarną we trzy szczyty przeciętą, niegdyś przez Owidyusza ukochaną górę *Loracte*, i *Janiculum* obrosłe czarnemi dąbrowami. Z przeciwnej strony biegły u dalekiego widnokręgu sine góry *Albańskie* i *Wolsków góry*. Przy drodze rosła miodunka i patrzyła na przejezdnych tęskno czerwonym i niebieskiem okiem. Po obu stronach drogi stały rozwalone szare grobowce, a dulkamara obrastała je płacząc. Tęskno było na sercu tym, co jechali pomiędzy groby i milczeli póty, póki nie dojechali do olbrzymiego rozwalonego grobu *Cecylii Metelli*. Odtąd szerzej otwierał się step, i gdy jechano dalej, zaczął *Romuald* rzecz przybiecaną.

Romuald. Mówimy, że żyjemy od dwudziestu, od trzydziestu kilku lat, a *Włoch* woźnica, co nas wiezie, twierdzi niewątpliwie, że już od pięćdziesięciu przeszło lat żyje. I cóż to twierdzenie nasze znaczy? Nie to przecię, abyśmy w jakiś sposób mistyczny posiadli tych lat dwadzieścia, trzydzieści kilka, pięćdziesiąt, które się w naszym życiu mieszczą. To, co było nie jest, to co było, minęło, przepadło, nie dotyczy się nas już dziś. Rzecz bolesna niegdyś, przemieniona we wspomnienie, rzeczą miłą tak, jak widok urojonego cudzego nieszczęścia na scenie; żywo pozostało w naszej pamięci chwil kilkanaście z minionego życia: możemy o tych kilkunastu chwilach powiedzieć, że je posiadamy, że nie minęły dla nas,

że są jeszcze. Mniej wyraźnie pozostały w pamięci naszej tysiączne chwile, ale one się zlały nieraz w jedno, one zmieniły nieraz postać swą dziwnie i nie do poznania w zwierciadle pamięci. Istnieją już tylko na pół. Wspominamy je, nie widzimy, nie odczuwamy ich już. W świadomości naszej to już tylko przyciemnione echa, które ze wszystkiemi znikną niezadługo, tak, jak znikła u nas ze wszystkiemi i niepowrotnie pamięć większej części spraw naszych i dni naszych.

A jednak mówimy o sobie, żeśmy byli sobą, żeśmy żyli i w każdej minionej a zapomnianej chwili. Wydaje nam się wszystkim, że te dni przepadły w toni niepamięci są częścią naszego żywota, i domagamy się, by ten żywot trwał po wiek wieków i wtedy, gdy ciało nasze się w proch rozpadnie. Domagamy się, abyśmy mogli gdzieś nie wiedzieć gdzie, twierdzić, żeśmy tu żyli na ziemi, jako Bolesław i Romuald, Leosia i Marya. I jeśli nam się zdaje, żeśmy ci sami, którzy niegdyś płacząc leżeli na ramionach piastunki, stanie się zaiste zadość naszemu żądaniu.

Tożsamość moja z Romualdem owym, który żył w minionych a zapomnianych chwilach życia mego, z Romualdem owym, który niegdyś kwilił w kołysce niemocem i zaledwo ochrzczony, i z Romciem, który się zanosił od śmiechu wśród dawno zapomnianej zabawy, i z Romualdem studentem, co się unosił nad wierszem, po którym żadne słowo nie pozostało w pamięci, i co się może przez jedno południe kochał w dziewczynie, którejby nie poznał ani imienia, ani osoby, i nawet z Romualdem wczorajszym czy przedwczorajszym, gdy wykonywał powszedni a zapomniany już ruch, albo wymawiał zapomniane słowo, albo w galerii obrazów patrzył na jakąś Madonnę, która w godzin kilka utonęła wśród niewyraźnego tłumu Madonn na poły tylko zapamiętanych,—moja tożsamość z tymi wszystkimi przeszłymi i zapomnianymi Romualdami zależy chyba na dwóch rzeczach. Raz na tem, że nie było nigdy przerwy między zdarzeniami, które się tykały Romualdów tych, a powtóre na tem, że jest jakieś podobieństwo w układzie myśli i w postaci ciała między mną teraz a wszystkimi przeszłymi Romualdami, i że ja jestem niejako skutkiem i wynikiem

tego wszystkiego, co się tym Romualdom wydarzyło, choć to drugie wątpliwie o ile o nich zapominałem, i o ile tedy mój umysł dzisiejszy w niczem nie zachował podobieństwa zdarzeń, co dawnymi Romualdami władły.

Tyle tej łączności, nie więcej. Zresztą jeśli świadomość czasów minionych znamieniem osobistości, jeśli nazywacie owym życiem duchowem, co ma być nieśmiertelnem, pamięć czynów dawnych i poznawanie rzeczy świadome, umierałem i zmartwychwstałem już nieraz w przeciągu lat trzydziestu kilku zwanych życiem mojem. Ilekrotniem usnął, poszły życie i przeszłość i wiedza nabyta w niepamięć, umierałem tak samo dla ducha, jak umrę kiedyś w wigilię rozkładu ciała mego. Na świadomość moją ludzką padały ciemności. Jednak byłem i nadal czémś, a potem w wielkiej rzeczy przemianie budził się na nowo Romuald, choć po części świadom tego, czém bywali niektórzy dawni Romualdzi, z tych, co się co rano rodzili i co noc obumierali. Tylko coraz większa ilość minionych dni przepada nieodwołalnie w toni niepamięci.

Gdy śpię, inne wiodę żywoty; podobnież innem jakimś było życie moje, kiedy zemdląłem, albo kiedy miałem gorączkę. Na jawie wszystkie te żywoty zupełnie albo prawie zupełnie zapomniane. Pozostało tylko niewyraźne wspomnienie kilku snów, co się zjawiały u granicy między snem a przebudzeniem, wtedy, kiedym konał, albo kiedym zmartwychwstawał codziennie, bez dzwonienia archanielskiej trąby. Na jawie nawet świadomości mojej bywają rozmaite stopnie i rozmaite rodzaje. W tej chwili prawie o nieśmiertelności, i w świadomości mojej sama prawie tylko filozofia. Że tak rzekę cały jestem tylko filozofią, z lekka zabarwioną tą naturą pojedynczego człowieka, którą na ziemi nazwano Romualdem. Gdy zechcę aktem woli zwrócić uwagę sam na siebie i być świadomie całym sobą, nie ze wszystkiemi mnie się to uda; będę przede wszystkim refleksją, świadomą uwagą chcącą ująć rzecz nieujęta; a potem będę przesuwając po przed oko duszy mojej pojedyncze obrazy. Każdy obraz przez chwilę przed okiem mojej duszy stanie, i będę cały przez chwilę obrazem, a potem jako obraz ten, jako to wspomnienie, co na chwilę całą moją napelnia

istotę, zniknę i umrę, świadom jednak tego, że skoro zechcę, stanę się znowu myślą tą, jako myśl ta zmartwychwstanie.

Eleonora. Daruj, braciszku, ale mówisz strasznie mądrze, tak, że cię zrozumieć nie mogę. Mówisz, że w tej chwili jesteś samą tylko filozofią. Nie rozumiem paradoksu tego.

Romuald. Boś się nie uczyła filozofii. Masz oko, a nie umiesz go użyć.

Eleonora. Ale może przecie spróbujesz tak mówić, abym ciebie rozumiała.

Romuald. Słuchaj i chciój rozumieć. Gdy sama nie zrozumiesz, nie poradzę na to. Trzeba się w głębszą myśl wmyślić samemu. Drugi cię nie wprowadzi do wnętrza filozofii; daremnieby było jego usiłowanie. Słuchaj mnie do końca, a może mnie zrozumiesz wreszcie.

Bolesław. A jeśli nie zrozumiesz, wytłómaczę. Daj mu mówić. Ciekaw jestem przecie dokąd zajdzie na skrzydłach rozpaczy.

Romuald. Do znanéj już przystani.

Umysł mój, to, co jest mną najbardziej na prawdę, budzi się i usypia co chwila, co chwila się przemienia, co chwila się rodzi i zmartwychwstaje. A kiedy się odradza znowu tém, czém był pierwéj, mówi: „To ja byłem już pierwéj i dotąd trwam: przypominam sobie. I gdy ujrzy kształt pewny, i gdy uczuje coś w tym kształcie, nazwie to umysł mój ciałem swoim; wyobrazenie to stałe, które często wraca. Częściej oko mojej duszy zwrócone na ciało moje, jak na cokolwiek innego. I wtedy jestem ciałem cały, tak jak się wam zawsze ciałem wydaje. A czasem jestem myślą odrwaną, czasem krajobrazem, potem usnę, i jeśli chcecie jestem niczém; jeśli chcecie jestem jeszcze i trwam, ale nie umysłem, nie ciałem świadomém, czémś zapomnianém dla mnie na jawie, a widomém dla was, czémś, co duchowo umarło i cieleśnie żyje, ale tak, że o tém nie wie, że ciałem jest dla was tylko, a nie dla siebie, a przecie czémś, co rano jako człowiek myślący zmartwychwstanie.

A przyjdzie chwila, że usnę na długo. Ciało moje zniknie z przed waszych oczu, świadomość moja zgaśnie; powiecie: „Oto umarł!” i złożycie mnie do grobu; książd nademną odmówi pacierze, i będzie ze wszystkiém po Romualdzie. Ale porządek zdarzeń nie przerwie

się na świecie, i jeśliście wy twierdzili, że istniał jeden i ten sam, gdy był we śnie i gdy był na jawie, kiedy był pulchném dzieckiem i kiedy się stał mężem kościstym, kiedy czuł i kiedy zapominał; nie będziecie mieli prawa mówić o mnie, że przestał istnieć wtedy, gdy umrę. Nieprzerwanym tokiem będzie biegł strumień czasów, i atom co we mnie myślał nie przestanie istnieć. Będzie w prochu, będzie w drzewie, będzie w owadzie, aż kiedyś po wiekach znowu się wzbudzi myślącym atomem w człowieku. I ujrzy znowu ciała podobne do mego, i uczuje namiętności do moich podobne. Dla czegoż powiecie, że to nie ja zmartwychwstałem raz więcéj na to, by cierpieć i umierać? Czy dla tego, że mój kształt będzie trochę odmienny? Przecież i dziś nie jestem podobny do dziecka, co nosiło moje imię. Czy dla tego, że nie będę pamiętał tej tu podróży i tej oto rozmowy? Wszak i teraz nie pamiętam, co owo dziecko robiło. Oto nieśmiertelność i oto zmartwychwstanie niewątpliwe, w które wierzy filozof.

Nieśmiertelność dwojaka: raz materji, a powtóre formy. Nie wiem na pewno czy mam zgodnie z materyalistami i nawet ze spirytualistami dawnymi wierzyć, że jakiś atom, jakaś iskra, jakaś jak mówiono także monada jest istotą moją wewnętrzną, czy też nie będzie bezpieczniej zgodzić się z nauką terazniejszą i uwierzyć, że co chwila inna cząstka materji zajmuje takie miejsce wśród skomplikowanej ciała budowy, że w nią się odzwierciedlają wszelkie wrażenia i wszelkie wspomnienia ludzkie, i że ona w danéj chwili mówi o sobie: „ja.” W jednym i w drugim razie wrażenia tego atomu bywają wielce różnorodne i rozmaite, najrozmaitszemi bywają i za życia stopnie jego świadomości; nie rozmaitszemi wcale będą po śmierci, gdy atom ten wpadnie nazad w prąd materji, gdy będzie cząstką wszelkich organizmów. Oto nieśmiertelność jedna, w którą wierzę.

Nieśmiertelnością drugą — nieśmiertelność idei, formy, rodzaju. Jeśli mimo przerw mojej świadomości i mimo zapominania, mówię o sobie przed dziesięciu laty i o sobie dziś, jako o jednéj i téj saméj istocie, to dla tego, że wreszcie przypominam sobie zawsze podobne ciało, podobny umysł, podobne wspomnienia

i namietności związane z sobą; słowem podobną zawsze formę, którą nazywam jednym i tym samym człowiekiem. A jeśli inni ludzie mówią, że i ja, i Romuald dawny to jeden człowiek, to tembardziej dla tego, że widzą zjawisko zawsze w ogólnych zarysach i cielenych, i umysłowych, podobne do dawniejszego zjawiska. Wreszcie przekonanie moje i przekonanie drugich o mojej tożsamości uzupełniają się wzajemnie, i na mocy zwyczajnego prawa natury zamieniają mniemanie w niezachwianą wiarę, o tyle słusznie zresztą o ile nie innego w mowie ludzkiej nie oznacza tożsamość osoby, lecz tylko tożsamość tę, o której tu mowa, i o tyle słusznie, o ile gonięcie za pojęciami, któreby nie były zwyczajnymi pojęciami ludzkimi, jest szaloną metafizyków pogonią.

Otoż tak jak tam na Kolosseum powiedziałś Leosiu, że ci dziwno, gdy spojrzysz na kwiat i pomyślisz, że przez wieków tyle niezmienił swój natury, rosnąc tak samo i kwitnąc tak samo na gruzach Kolosseum za panowania królów sabaudzkich, jak rósł i kwitł za dyktatorów i konsulów pierwotnej Romy,—tak samo i tem samem prawem mogłabyś się dziwić temu, że po dziś dzień żyją ci sami ludzie, co żyli niegdyś. Powiedziałem to już i powtarzam: zmienili strój, nie zmienili natury swój. I postać, i myśli, i namietności pozostały te same u ludzi, odkąd nastali ludzie na świecie. Różnice, które pomiędzy ludźmi zachodzą, wydają się znacznymi tylko w skutek tego, że będąc częścią ludzkości, patrzymy na nie ze zbyt bliska. Przenieśmy się do właściwej perspektywy, spojrzmy na rodzaj ludzki, że tak rzekę z góry, wzrokiem bez namietności i przesądu, a wydadzą nam się ludzie tak podobnymi do siebie jak liście na drzewie albo owoce w trzodzie. Co największa, istnieje na świecie kilka lub kilkanaście wyraźnych moralnych albo fizycznych typów ludzkich w obrębie jednej rasy lub jednego narodu, i poeta co zdoła tych kilka typów opisać, całą ludzkość odportretuje. A dodam jeszcze, że i te typy moralne, które istnieją, nie są po największej części przyrodzone, i że bywają skutkiem działania zewnętrznych okoliczności.

Więc typ, człowiek, idea, żyje wiecznym życiem, podobnie jak róża typowa, lub sokół ty-

powy. Między mną a człowiekiem, co żył przed dwoma tysiącami lat, jest niewieksza, jest mniejsza może różnica niż między mną teraz a mną samym temu lat dwadzieścia. Tylko Romuald zginie: człowiek żył od wieków i żyć będzie przez pokolenia setne, i to nieśmiertelność wtóra.

Nieśmiertelność materii i nieśmiertelność formy poruszają się osobno; są to dwie rzeki, których źródła i ujścia nikną gdzieś wśród mgły nieskończoności. Ale atom, co wiruje bez końca pośród ciał wszechświata, czy iskra, czy monada, nazwij go jak chcesz! owa powiadam jednostka materyalna, co w tej chwili jest we mnie, i myśli we mnie, i czuje, zajmie kiedyś znów podobne stanowisko pośród ciała, i znowu będzie rozumiała i będzie cierpiała. I oto ciało zmartwychwstanie! Wtedy będę znowu cały wśród tego świata złudzenia, tak jak tu jestem dziś; ta sama treść tę samą przybierze formę i tę samą uczuje przekłątą oczęść. Macie jeśli chcecie ciało zmartwychwstanie, a może i potępienie wieczne. A jeśli komu z was dobrze z tem, że istnieje, macie rękojmię, że po wiek wieków istnieć będziecie.

Eleonora. Po wiek wieków nie. Gdy rodzaj ludzki wymrze, zniknie forma ludzka, o której mówisz, że jest rękojmią twego trwania i twego zmartwychwstania, jeśli cię zrozumiałam dobrze.

Romuald. Zrozumiałaś. Chcesz móżdż czuć, a przeto i cierpieć po krociach lat, gdy już ludzi nie będzie na ziemi, i gdy planeta ta stanie się na nowo pastwą niższego stworzenia. A gdy ci wytłómaczę, że kto się wzbije dość wysoko po nad złudzenia samolubstwa, ten pozna i zrozumie, że wreszcie wszelka forma życia jedną wielką formą, zatęsknisz może do tego, byś istniała i wtedy, gdy się ta planeta rozsypie w proch i w parę kosmiczną. Da Bóg siostrzyczko, uspokoje cię. Da Bóg, skoro zaczęłaś mnie rozumieć, wzbijemy się w wyższe abstrakcje, staniemy na wynioslejszym punkcie filozoficznej wiedzy, może ujrzymy na tle nieustanną wiecznie bolejącą przemianę, ostatnią rzeczy przyczynę, jedyną przystań pokoju, która ludziom dana.

Marya. Więc i ty także mówisz o ostat-

niej rzeczy przyczynie? Dla czegoż mawiasz, że nie wierzysz w Boga?

Romuald. Bo imion rzeczy nie przekręcam. Bo każdą rzecz nazywam po imieniu. Bóg to osobisty Duch, co świat stworzył i światem władnie. Bóg podług wiary narodów pierwszą przyczyną. Ale może być nią przypadkowe potrącenie powstałe wśród milczenia wieków; może nią być wiele rzeczy niebędących Bogiem, i pierwsza przyczyna, którą ja znam, Bogiem nie jest.

Bolesław. Mów, mów Romualdzie, a ja ci potem kiedyś odpowiem.

Romuald. Oto najpierw mówiłem o dwu nieśmiertelnościach, a nie o jednej nieśmiertelności. Pierwszą była nieśmiertelność materii, czémkolwiek ona jest. Otoż nie będzie nikt wątpił, że materya nie przestanie ulegać zmianom które są samą bytu istotą i wtedy, kiedy już ludzi nie będzie na ziemi. Jak długo życie będzie na ziemi, tak długo szczątki materii będą przechodziły przez twory żyjące, będą czuły, będą chciały. Więc materii nieśmiertelność nie jest związana z trwaniem rodzaju ludzkiego, skazanego niezawodnie na zatracenie podobnie, jak wszystkie indywidua i wszystkie formy na tym znikomym świecie. A wtedy, kiedy i świat ten spłonie, albo się rozbije w puch wśród otchłani, materya, z której się składał on, i z której się składały wszystkie żyjące istoty, co na nim bytowały, nie zniknie. Będzie dalej istniała wśród otchłani. I dalej będzie mogła stać się życiem, i kiedyś wśród wieków bez liku stanie się znowu życiem. Może śnić przez milion milionów lat. Ale czémże to? Chwilką tylko!

Forma ludzka przestanie się kiedyś jawić na tej ziemi; powstaną natomiast na tej ziemi, albo wśród innych światów formy inne spokrewnione. A gdy spojrzymy w form tysiącznych treści, ujrzymy, że wreszcie jest jedną i tą samą rzeczą. Jest wolą istnienia. Nie masz większej różnicy między ludzką a zwierzęcą świadomością, niż między świadomością senną i świadomością na jawie; a kształtów zmiana stopniowa i względna. Tak, jak wszystkie ciała ludzie są jednej idealnej formy urzeczywistnieniem, tak kształty zwierząt ssących naprzykład są także urzeczywistnieniem jednego tylko, lubo szerszego o wiele ideału.

Spytaj się jakiego chcesz przyrodnika, a każdy ci powie, że te same kości i mięśnie powtarzają się w ten sam sposób u wszystkich zwierząt ssących, że wszystkie są urzeczywistnieniem jednej tylko formy. Wzbijmy się tylko myślą trochę wyżej, obejmijmy tylko szersze sfery wzrokiem, a przyjdziemy do przekonania, że wreszcie forma wszelkiego organicznego życia zawsze jedna i ta sama, niezmienna w zasadzie, a wieczna, różna o tyle tylko, o ile bywa różną każda chwila w życiu ludzkim, każda rzecz na tym falistym morzu złudzeń i marności, które zwiemy istnieniem.

A przeto i nieśmiertelność materii zapewniona i zapewniona nieśmiertelność formy. Na to, by wiedzieć, że te rzeczy nie przemijają, trzeba się tylko wyrwać na chwilę od wpływu wrażeń powszednich; trzeba w sobie duszę uciszyć i moc spokojną rozumu wnieść wysoko po nad ułudę niespokojną chuci i namiętności.

Albo trwanie nasze doczesne jest czystą ułudą, albo też posiadamy trwanie wieczne. A właściwie jesteśmy częścią wiecznej ułudy tylko!

Z niezgłębionej przyczyny wszechrzeczy, z niezbadanej, niezmierzonej, spokojnej toni nicestwa wychyla się chęć istnienia, wolała, która tworzy byt. Byt to forma rzeczy powszechna; wszystko, co jest bytem jest i tym samym bytem! I to co żywe, i to co martwe, i to co widome, i to co niewidome, i to co w czasie się jawi, i to co się rozpościera po samej tylko przestrzeni, wszystko objawem jednej i tej samej rzeczy, wszystko to formy bytu. A jeśliście zrozumiwały, com mówił pierwój, bo wiem, że Bolesław mnie rozumiał, zrozumiecie, że przeto wszystko co jest, współistotnym jest, jeśli ja tylko na prawdę współistotny z tym, co wczoraj był mną, i tak jakom współistotny z wami wszystkimi, którzy jesteście tylko odmiennymi objawami tego samego co ja człowieczeństwa.

Byt jest ciągłą odmianą; byt z konieczności zjawiskiem jest. Wszechrzeczy przyczyna nieistniejąca, jeszcze to otchłań ciemna morza, a byt czyli wszechświat, bo te dwie rzeczy to jedno i to samo, to barwne i wzorzyste prze-zrocz, które powstaje na powierzchni morza,

jako pozór ułudny, skoro słońce morze oświeci. Słońcem tu grzech pierworodny, pragnienie istnienia.

Byt tedy musi być rozmaity, mimo absolutnej i pierwotnej jedności swój. Forma ogólna, powszechna, kardynalna musi się mienić na tysiąc tysięcy form zapożyczonych; powstają tedy duchy, myśli i ciała—wśród ciał powstają głazy, rośliny i zwierzęta, i każda forma ogólniejsza znów się dzieli i rozpada na formy niższe póty, póki ułuda bytu nie zjawi się ostatecznie w atomie, w kształcie pojedynczym, wpojedynczej jednostce, w tém czémś niepodzielném i chcącém żyć, co jest tylko jednym więcej promieniem tęczy ułudy, a co w sobie wmawia, że jest rzeczą trwałą i osobno wieczną, i uprawnioną do własnej nieśmiertelności. Człowiek, zwierzę, roślina stają u samego końca przemiany, jako ostateczne urzeczywistnienie grzechu pierworodnego, jako przemijająca pastwa cierpienia i śmierci.

Mówiłem pierwój o atomach i o materji w przeciwstawieniu do formy. Mówiąc tak działałem rozumnie, chciałem być zrozumianym; skoro zacząłem mówić o najwyższych prawdach przed wami, coście nie przyzwyczaili umysłu waszego do rozpoznawania tych trudnych, tych niezgłębionych prawd, w których znalazłem jedyną chwilową pociechę życia, używałem zwyczajnego ludzi języka, i za jego pomocą doprowadziłem was do progu mądrości. Teraz trzeba wejść do wnętrza świątyni, więc wyprę się już uroczyście potocznych błędów i będę stanowczo i jawnie mówił językiem filozofii.

Marya. Mów. Jest jakaś potęga w nauce twój, choć dotąd nie stała się zupełnie jasną dla mnie.

Romuald. Jeśli słowo „materja” ma istotnie znaczenie jakieś, to oznacza tylko byt nieświadomy, a przeto jedną formę bytu; drugą formę odmienną, ale rzeczą współistotną byt świadomy czyli duch. To tylko dwa objawy jednej rzeczy, a jednego, jak i drugiego objawu treścią jedyną forma. Wyda się to może paradoksem, a jednak tak jest.

Każdą rzeczą jest byt w tę lub ową formę ujęty. Formy te bytu mienią się ciągle: płyną i odpływają, migają się, jak płomienie w ognisku. Oto jest bryła ciemna, nieregular-

na, która cięży tylko; jedna to forma bytu—głaz. Bryła ta pierzechnieje na powietrzu i rozsypuje się w inną formę, w ziemię; z téj ziemi wyrasta ziele, i teraz natura bytu się przemienia. Ziele nie sam ma tylko kształt w przestrzeni, ma że tak rzekę drugi kształt w czasie, ma prawa żywotne rodzaju, według których się rozwija, kwitnie i ginie. I ta forma ziela ze wszystkimi własnościami swojemi zniknie; ziele stanie się pokarmem ludzkim, a byt w człowieku przybiera także formę i własności myśli i pamięci działających w czasie i w przestrzeni, a niezajmujących przestrzeni, tak zwanych własności duchowych.

Wszecchbyt jest wielkim kobiercem wzorzystym form i idei, z których kombinacyi powstają pojedyncze istoty. Wszystko ujęte prawem i wszystko konieczne. Aby zrozumieć świat lepiej, porównamy go do wzoru, na którym zakreślono mnóstwo figur geometrycznych. Jest w całym wzorze tylko kilka rodzajów figur, ale tych kilka rodzajów wystarcza na to, by nadać wzorowi nieskończoną prawie rozmaitość. Człowiek każdy jest widzem, który się posuwa raczkiem na kobiercu. To, co jest na prawo i na lewo, może obejrzeć od razu, mówi tedy o tém wszystkiém, że to rzeczy terazniejsze, a linię ową, na której w danej chwili stoi nazywa terazniejszością, rzeczy zaś rozmaite widome równocześnie na téj linii przedmiotami istniejącymi w przestrzeni. To przez co człowiek ten idący wciąż w tył już przeszedł, i to co widzi przed sobą, przeto wyraźniej, gdy jest blizkim, a mniej wyraźnie gdy się jawi daleko, to jest przeszłość. To, co jest z tyłu za nim, przez co nie przeszedł i czego nie widzi i widzieć nie może, to przyszłość. Przyszłość, co chwila staje się dla niego terazniejszością, terazniejszość przeszłością, i może mu się wydawać, że nowe coraz części kobierca powstają, w miarę jak znane już uchodzą w dal. W istocie jednak kobierzec cały istnieje od początku.

Formy wszechistnienia wszelkie istnieją podobnie od początku. Promienieją jednak, że tak rzekę, w różnych kierunkach. Myśmy formą bytu mogącą z natury swój poznać cztery istnienia kierunki: szerokość, głębokość, długość i czas. Pierwszych trzy mo-

żemy równocześnie objąć okiem po części, możemy się dowolnie po nich posuwać, i nazywamy je razem przestrzenią. Co do czwartego kierunku, możemy go tylko poznawać częściowo podług przepisanych praw; nie mamy żądzy napełnienia sobą przestrzeni, a mamy żądze napełnienia sobą czasu; nie możemy sobie przyszłego ani przeszłego czasu wyobrazić, w którychby nas nie było, i w którychby nie było naszych namiętności, a jako formy bytu, w tym względzie ograniczone i zaślepione ulegamy złudzeniu, że formy inne podobnie, jak my powstają i przemijają. To złudzenie namiętności naszych, chuci i nieszczęść przyczyną. Temu złudzeniu ulega podobnie wszystko co żyje, wszystko co czuje wśród wszechświata. Oto pierwiastek zły!

Gdyby ktoś sam nieujęty prawami czasu spojrzął na wszechświat z góry, ujrzałby wieczność. Przeszłość, przyszłość i teraźniejszość zjawiłyby mu się wtedy od razu, a wieczność byłaby matematycznym wzorem zjawisk wiekuiowych; pokazałoby się jak na dłoni, że zmiana i życie, że śmierć i urodziny, że duch i ciała uładą tylko; zgasłyby wtedy nadzieje, zgasłyby tęsknoty, jak po przeczytanej już powieści.

Tak, jak wpierw mówiąc o materii używałem póty potocznych wyrazów, póki mi się nie wydało, że zrozumiecie i prawdziwsze słowa, tak wpierw używałem słowa wieczności w potocznym znaczeniu, i wtenczas słowo to oznaczało czas bez granic. Teraz użyłem słowa tego po raz pierwszy w prawdziwym, w górnijszym, w filozoficznym znaczeniu. Wieczność to czas przeszły, teraźniejszy i przyszły, od razu jednym rzutem oka ujęte; w wieczności jest ten, który nie oczekuje nieodgadnionych dla niego zmian, który niczego nie pragnie i niczego się nie boi, który wie, że zmiana w czasie także formą tylko bytu, także ograniczeniem tylko tak, jak postać ujęta przestrzeni. Kto jest w czasie, dla tego świat cały jednym niezmiennym wynikiem praw bytu i ułudy.

Człowiekowi trudno wybić się z pośród czasu i wznieść się po nad byt, i przejrzeć konieczną ułudę i wejść do spokoju i wieczności. Do tego może go jedynie doprowadzić prawdziwa filozofia. Istoty inne żyjące skazane na

nieprzerwaną mękę wśród czasu, nigdy się nie wydobydą z objęć czasu. Pośród tego wszystkiego co jest, człowiek sam jeden może ułudę zwyciężyć, i przeniknąwszy własną nicość, znaleźć pokój wiekuiisty. Środkiem do tego prawdziwa wiedza i filozofia. Nam w Europie stają na przeszkodzie w drodze do prawdziwego poznania mity hebrajskie, które przemieniły przyczynę wszechrzeczy głuchą i ciemną w Boga osobistego, a więc w istotę żyjącą podobnie jak my wśród czasu i ułudy, i które nam przyrzekają kiedyś za grobem wieczne trwanie doczesnych wspomnień i doczesnych chuci. Religia ta każe nam coraz bardziej Ignąć do życia, czy to tutecznego, czy też tamiecznego. Narody Europy i Ameryki nie mogą się tedy łatwo pozbyć ułudy mimo mnogiej nagromadzonej wiedzy, i wyteżają po dziś dzień siły swe na to, by kiedyś zdobyć na ziemi niemożliwe szczęście. Wydaje im się, że użyteczną nauką nauka przyrodnicza, czyniąca z człowieka coraz potężniejsze i coraz bardziej nienasycone zwierzę. Budują koleje, stawiają telegrafy, użyźniają pustynie, przecinają międzymorza, rozmyślają nad kierunkiem balonów i ustrojem rzecypospolitych, i myślą niedorzecznie, że tём uszczęśliwią ludzkość, choć rozbudzają w niej tylko coraz nowe chuci. W dalekiej Azji narody, których rozum nie został skrępowany religijnymi fałszami, doszły prawdy. Wielu mędrców pośród nich stanęło wśród wieczności, pozbyło się bytu, i używanirwany, nicestwa, jedyne szczęście, które nie jest uładą!

Marya. Więc nicestwo twojem szczęściem? to pieśni ostatnia nótą?

Romuald. Córa Europy wychowana w miłości ułudy, wzdryga się na samo imię nicestwa! A rzecz sama słodka zaiste! Kilkakrotnie już wyrwałem się z czasu obieży, a wskażę wam drogę.

A najpierw wspomnijcie o odległych krainach, albo o czasach zamierzonych, pomyślcie o narodach rozmaitych zamieszkujących Afrykę, o cesarzach rozmaitych Chin, o zwierzętach australskiego lądu, a ujrzycie jak w odległości maleją różnice, które z blisko wydają się wielkimi. Choć obszernie przeczytacie sprawozdanie o tych krainach, wydam się wreszcie, że wszystko co tam jest,

jednakowem jest, tak, jak jednakowymi ludziami, na których kto o ówierć mili spojrzy.

Gdy mówisz o ludziach, co w starożytności żyli rozdzieleni kilkowiekowym okresem, powiesz mimowoli, że to byli ludzie współcześni, a wszyscy Rzymianie i Grecy wydadzą ci się jednymi tym samym człowiekiem. Ujrzysz formę ich wspólną, nie dostrzeżesz już drobnych różnic; pozbyłeś się bowiem namiętne ułudy, która trapi współczesnych i patrzysz na nich prawie tak, jakby z łona wieczności. To, co dla nich przeszłością i przyszłością było, to także wiadome współcześnie; działanie ich wydaje ci się tylko wynikiem praw ludzkich; i wszystko, co ich się tyczy, opowieścią już tylko. Nie odczuwasz tego więc od poematu; stawszysię beznamiętą, siostrą, widzisz, że mężowie ci cieniami byli tylko i ułudą, i niczem. Kilku bohaterów góruje jeszcze nad tłumem. Stoją jeszcze za blizk nas; wydają nam się jeszcze żywymi osobami; ale tłum, co u ich stop, już zupełnie nieosobisty, już zupełnie formą ludzką i ludzkim ogólnikiem tylko. Niccoś jego przejrzała. A czemuż my, pomyśl, od takiego tłumu się różnimy?

(D. c. n.)

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO.

Symboliczne podania przywiązane do gwiazdozbioru Plejad. — Obniżenie się gruntu na wyspie Chios. — Nowe przedsięwzięcia inżynierskie. — Przekopanie między morza Korynckiego i Malakki. — Tunel kaletniański. — Młyn olbrzymi. — Gaszenie pożarów za pomocą pary. — Przyrząd ogrzewający bez ognia. — Krokodyl w paryskiej Sorbonie. — Mieszkańcy Ziemi Ognistej w Paryżu. — Środek ochronny przeciw malarii. — Wybuch epidemii dyfterytu w skutek zanieczyszczenia powietrza. — Wino z buraków.

Uczony podróżnik, Haliburton, zamieścił niedawno w piśmie naukowym angielskim: *Nature*, niezmiernie ciekawe wiadomości o symbolicznych podaniach, przywiązanych do gwiazdozbioru Plejad u wszystkich prawie narodów. Już dawniej niegdyś pewny misjonarz hiszpański dowiedział się ze zdziwieniem, że dziecy Indyanie w Peruwii poświęcają

oczci zmarłych dzień 2 Listopada, który jest dniem zadusznym u Chrześcian. Taki szczególny zbieg mógł być jednakże przypadkowy; ale Haliburton, oddając się gruntownym studjom etnologicznym, przekonał się, że pamięć zmarłych przodków u wszystkich ludów zawsze była obchodzona na początku Listopada. Tu już niepodobna było wytłómaczyć zbiegiem przypadkowym tak powszechnego zwyczaju, który się odnajduje na obu półkulach, u starożytnych i nowożytnych narodów. Przyczyny ogólnej należało szukać oczywiście w jakimś zjawisku astronomicznym, w położeniu jakiejś gwiazdy, na całej ziemi widzianej. Haliburton przypomniał sobie symboliczne znaczenie Plejad w świecie starożytnym, i zapytał astronomów, czy wschód Plejad na drodze zwierzyńcowej przypadający teraz na wiosnę, nie przypadał nigdy w starożytności w Listopadzie? Odpowiedziano mu, że według obliczeń astronomicznych Plejady miały położenie podobne na niebie przed dwunastu tysiącami lat, dodając szczegół niezmiernie ciekawy: w jednym z najdawniejszych na świecie kalendarzy, przechowanym przez indyjskich braminów, Listopad nazywa się *Kartika*, co znaczy: miesiąc Plejad.

Trudno ztąd jeszcze zapewne jakiegokolwiek wyprowadzać wnioski, w każdym razie niezliczone podania przywiązane do tego gwiazdozbioru zasługują na uwagę badaczy. Różne uroczystości odbywają się na cześć Plejad u krajowców australskich, amerykańskich i afrykańskich, najczęściej uroczystości te połączone są ze święceniem pamięci zmarłych przodków. Wszędzie także przechowało się wspomnienie owej siódmej Plejady, która, według Owidyusza, miała zniknąć w czasie wojny trojańskiej. „Czy umiesz poznawać gwiazdy?” pytał raz Haliburton Murzyna na wybrzeżu afrykańskim. Murzyn nie miał ochoty odpowiadać, w końcu jednak odezwał się, że każdy człowiek umie poznawać *siedm gwiazd*, i wskazał Plejady. „Czy widzisz ich aż siedm?” pytał znów podróżnik. „Nie, odrzekł Murzyn, widzę tylko sześć, bo siódma ukrywa się przed wzrokiem ludzkim.”

Niebył dawno astronom Mädler chciał widzieć w Alcyonie, jednej z Plejad, *środek*, oko-

ło którego krążyć ma nasze słońce; dziś jednak zaprzeczają tej teorii, a jednak rzecz dziwna, że i starożytni toż samo prawie znaczenie przywiązywali do tej gwiazdy, którą uważali za środek świata i za siedzibę cnotliwych dusz przodków. Nazwa jej grecka, *Alkyone*, znaczny punkt środkowy, albo oś, około której coś się obraca. Nie znajdziemy może wśród gromady Plejad środkowego słońca, ale to pewna, że symboliczna Alcyona jest głównym i ważnym jakimś punktem, około którego skupiają się rozliczne mity i podania zamierzchłej starożytności; niepospolite też przedstawia znaczenie dla cierpliwych badaczy, którzy usiłują przeniknąć mrok pokrywający przedhistoryczne czasy i pierwsze kroki człowieka na ziemi.

Trzęsienia ziemi na rozmaitych punktach nie ustają, przeciwnie, coraz groźniejsze przybierają rozmiary; donoszą na przykład z Aten, że na wyspie Chios, w skutek tych nieustających podziemnych zaburzeń, grunt się ciągle obniża, w wielu miejscach wytryskują źródła wrzącej wody, przewidują nawet, iż cała wyspa może się osunąć i pograżyć w otchłaniach morskich, a strwożeni mieszkańcy tłumnie się zaczynają wynosić. W Zagrzebiu także już w tym roku nowe wstrząśnienia dawały się czuć po kilkakrotnie.

Gdybyśmy żyli w czasach bardziej zaborzonych, niejednemu zapewne przyszłoby na myśl, że duchy, przewodniczące podziemnym siłom, podrażnione być muszą zuchwalstwem inżynierów, i dla tego tak wściekle wstrząsają skorupą ziemi. W rzeczy samej wiek XIX zaznaczy się w dziejach przemysłu ludzkiego ogromem robot, które postać lądów zmienić usiłują. Po prześwidrowaniu w dwóch miejscach łańcucha Alp, po przekopaniu kanału Suezkiego, inżynierowie coraz śmielsze przedsięwzięcia obmyślają. Kanał panamski postępuje dość szybko, i za trzy lata najdalej ma być ukończony. Ale niedość na tem, wkrótce mają się zabrać do przekopania międzymorza Korynckiego i wąskiego przesmyku, który łączy półwysep Malakka z lądem azjatyckim. Tunel Kaletański postępuje także, roboty wykonywają się jednocześnie z obu stron, grunt okazał się zupełnie odpowiedni, gdyż pokład kredowy daje się przebić bez zbytnich trud-

ności, a warstwa wyższa składa się przeważnie z gliny, która tam jakby naumyślnie się znalazła, aby sklepienie tunelu uczynić nieprzemakalnym. Według obliczenia kierowników tego olbrzymiego przedsięwzięcia, dzieląca część tunelu będzie ukończona za parę miesięcy; jeśli roboty i dalej z tą samą szybkością postępować będą, przekopanie całego podziemia, którego długość ma wynieść 32 kilometry, potrwa jeszcze lat pięć. Następnie potrzeba będzie drugich lat pięciu, aby tunel ostatecznie rozszerzyć i wykończyć i urządzić w nim kolej żelazną. Nieprędzej więc, niż w r. 1891 nowy ten cud świata stanie się dziełem dokonanym.

Przemysł amerykański szczególne ma upodobanie w rozmiarach olbrzymich. W stanie Minnesota, jak donoszą dzienniki, rozpoczęto budowę kolosalnego młyna, który ma zająć przestrzeń 6,000 metrów kwadratowych. Każdy bok ogromnego kwadratu wynosić będzie 76 metrów. Obliczają już dziś przedsiębiorcy, że potworny ten młyn wydawać może przeszło pięć beczek mąki na minutę, a dochód roczny wyniesie około 14,000 dollarów, byle tylko nie zabrakło zboża, które także obliczać potrzeba w tym razie na miliony korcy.

Strasliwy pożar Ringteatru zwrócił uwagę powszechną na sposoby szybkiego gaszenia ognia; przypomniano też sobie, że nieraz w fabrykach, gdzie się znajdują wielkie przyrządy parowe, z dobrym bardzo skutkiem używano do tego pary. Dziennik paryzki, *Le Génie civil*, podaje projekt, aby w teatrach urządzony był kocioł parowy ogrzewany przez cały czas przedstawienia, od którego możnaby przeprowadzić rury do wszystkich miejsc na scenie, gdzie większa ilość światła przedstawia niebezpieczeństwo pożaru. Bardzo dowcipnie obmyślony jest mechanizm kranów, które mają być podtrzymane za pomocą drągów, sprężyn i na koniec sznurka napuszczonego oliwą, i tym samym, niezmiernie łatwo zapalnego. W razie pożaru, najłżejsza iskra, padając na ten sznurek, spaliłaby go w jednej chwili, i kranby się natychmiast otworzył. Para rozprężająca się gwałtownie, gasi ogień skuteczniej daleko od wody, która nie może od razu wszędzie przeniknąć, a przytém tę korzyść przedstawia, że nie zrzadza żadnych szkód

w budynku, jeśli ogień jest niewielki, nie pozostawia nawet śladów na murach, nie zacieka do fundamentów, jak owe potoki wody, którymi sikawki pożar zalewać muszą.

W ostatniej naszej pogadance wspominaliśmy o nowym rodzaju opału, wynalezionym na zasadzie ciepła, wywiązującego się przy działaniach chemicznych. Obecnie donoszą znów dzienniki naukowe francuskie o małym, niezmiernie wygodnym przyrządzie do ogrzewania, który także na tej samej zasadzie polega. Przyrząd ten, z lekkiej blachy zrobiony w kształcie skrzyneczki, ma w środku dwa przedziały. Jeden zawiera wapno niegaszone, drugi wodę. Dość jest przewrócić skrzyneczkę, aby woda zalała wapno, i z tego połączenia wywiązuje się natychmiast silne gorąco. Praktyczny ten przyrząd powinienby się wszędzie rozpowszechnić, mógłby się stać niezmiernie pożytecznym; w razie choroby, zwłaszcza wśród nocy, trudno jest czasem w jednej chwili znaleźć pod ręką ogień, a tu zamiast rozpalać w piecu dość jest przewrócić małą skrzynkę, aby otrzymać pożądane ciepło, które trwa tym dłużej, im większe są rozmiary przyrządu.

Wiwisekoye, doświadczenia fizjologiczne na zwierzętach żywych, najwięcej podobno we Francji mają zwolenników. Niezliczone mnóstwo psów i królików, skazane jest na żywot męczennicki w pracowniach paryżskich uczonych. Trudniej jednak przychodzi odbywać te badania na zwierzętach z krwią zimną, gdyż w Europie drobne tylko żabki mogą być do tego użyte. Raz jeden w rocznikach naukowych zapisano ważny fakt umęczenia jakiegoś algerskiej jaszczurki. Nie wystarczało to jednak chciwym nauki fizjologom, wzdychali oni od dawna do posiadania krokodyla, próbowano nawet wejść w targ z jakimś właścicielem menażeryi, ale ponieważ uczeni zazwyczaj, obok skarbów nauki nie posiadają bogactw tego świata, nie przyszło do ugody, i trzeba było poprzestać na nędznych żabach, gdy pewny Francuz, zamieszkały w Kochinchinie, będąc przejazdem w Paryżu, dowiedział się o kłopotach fizjologów. — „Krokodyłów się wam zachciało! rzekł: ale jeżeli o to idzie, ja gotów jestem wam darmo dać choćby cały

tuzin tych miłych stworzeń, tylko je sobie zabierzcie.”

Była to istna męka Tantala. Nakoniec, za wstawieniem się biegłego fizjologa Pawła Bert'a, rząd francuski zobowiązał się sprowadzić upragnione krokodyle, które niedawno przybyły na miejsce, ku wielkiej uciechę mieszkańców stolicy. Pochód ich od dworca kolei do zabudowań Sorbony był prawdziwie tryumfalny, tłumy ludu tłoczyły się za wozem, na którym umieszczono klatki; kilku gamenów usadowiło się na klatkach, a krokodyle ogłuszone, odurzone niezwykłym swoim położeniem, z przykładną cierpliwością znosiły tę poufałość. Na drugi dzień pewny dziennik dobrze uwiadomiony, zamieścił wiadomość sensacyjną, że Paweł Bert, zbliżywszy się nieostrożnie do jednego z największych i najsilniejszych krokodyli, życiem to zuchwalstwo przypłacił, gdyż potwór pochwycił go za nogę, i pomimo usiłowań kilku obecnych profesorów, zadał mu śmiertelną ranę. Szczegółowy opis całej katastrofy obiegł wnet cały Paryż, gdy inny sprawozdawca, lepiej powiadomiony, doniósł, że uczony fizjolog nie miał nic do czynienia z krokodylami, które wzięły pod swoją wyłączną opiekę panowie Regnard i Blanchard. Ale odyseja naszych krokodyli nie była jeszcze skończona; jakkolwiek profesorowie Sorbony otaczali wychowawców swoich najczulszą pieczołowitością, nie mieli jednak stosownego pomieszczenia dla nich, i zwierzęta trzymane w klatce zaczęły słabnąć, a nawet ginąć jedno po drugim. Pośpieszono więc pozostałą gromadkę oddać do zoologicznego ogrodu, gdzie wkrótce odzyskała siły i zdrowie.

Nie po to jednak sprowadzono je z tak daleka, aby żyły bez troski w tym spokojnym ustroju. Gdy więc krokodyle wypoczęły nieco, dwaj uczeni zabrali się do doświadczeń, a niełatwa to była sprawa pochwycić niebezpieczne zwierzęta, przenieść je do pracowni Sorbony i uwiązać na stole. Nietylko ogon i łapy, ale i paszcza musiała być przymocowana sznurami do ciężkiego stołu; nakoniec uwiązano szczękę górną do pułapu, łącząc ją z dynamometrem i tym sposobem odmierzano siłę tej straszliwej paszczy. Przekonano się, że wyrównywa ciśnieniu co naj-

mniej 400 atmosfer. A trzeba o tém pamiętać, że zwierzę poddany tym doświadczeniom nie mógł mieć siły normalnej po przebyciu tylu trudów, i w skutek samej zmiany klimatu.

Paryżanie od lat kilku urządzają sobie osobliwsze widowisko w ogrodzie aklimatyzacyjnym. Osadzają tam kolejno różnych zamorskich mieszkańców, sprowadzanych to z gorących zwrotnikowych okolic, to z lodowatych stref podbiegunowych. Widziano tam już Nubijczyków i Eskimosów z renami, a tej zimy przyszła kolej na krajowców Ziemi Ognistej, na południowym cyplu Ameryki zamieszkałych. Lud ten stoi na najniższym szczeblu oświaty, i tak jest pod każdym względem upośledzony, że zwolennicy Darwin'a upatrują w nim resztki owych zagadkowych ludzi z okresu czwartorzędowego, którzy mieli poprzedzać najpierwszy świt cywilizacji. Z większym daleko prawdopodobieństwem wnosić można, że nieszczęśliwe to plemię, wyparte z żyzniejszych okolic kraju przez silniejszych Patagończyków, którzy do dziś je prześladują niemilosierdzie, w skutek nędzy i smutnych warunków otoczenia doszło z czasem do takiego upadku. Dzieje ludzkości niejeden przykład podobny przedstawiają.

W każdym razie nieszczęśliwe te istoty prawdziwą są zagadką etnograficzną dla uczonego świata. Nie ulega wątpliwości, że należą do tej samej rasy co i inni mieszkańcy Ameryki południowej, na stokach Andów zamieszkali; zwłaszcza mieszkańcy Peruwii i Boliwii mają zupełnie ten sam typ ogólny fizyognomii, chociaż stopniem oświaty stoją daleko wyżej, a jak wiadomo, w czasach dawniejszych posiadali prawdziwą cywilizację. Dla czego jednak ta nieliczna gromadka zapędziła się na sam kraniec lądu, na niegościnnie morskie wybrzeże, wyjaśnić dziś niepodobna.

Gromadka tych dzikich ludzi, osadzona w ogrodzie aklimatyzacyjnym paryżkim, potwierdziła w zupełności opowiadania podróżników, które uważano nieraz za przesadzone. Życie ich jest na wpół zwierzęce. Szczególną uwagę zwróciła charakterystyczna obawa, jaką okazują, czy im nie wygasło ognisko rozpalone na środku obozu. Jak tylko jedna kłoda

dogasać zaczyna, zaraz dokładają drugą; widocznie rozniecenie nowego ognia jest dla nich dość trudnym zadaniem. To też żeglarze, zbliżając się do wybrzeża, gdzie przebywa nędzne to plemię, uderzeni są najprzód widokiem licznych ogniów, porozpalanych w każdym obozowisku, ztąd powstała nazwa Ziemi Ognistej. Sztuka budownicza jest im zupełnie nieznaną, nie mają żadnych chat, urządzają sobie tylko czasowe altanki z gałęzi, zatkniętych w ziemię w takim położeniu, aby zasłaniały ogień od wiatru, i tam obozują. Żywność ich składa się przeważnie z ryb, mięczaków i pewnych grzybów pasorzytnych wyrastających na drzewach w ich kraju. W Paryżu z największym smakiem zjadali ślimaki, których im podostatkiem dostarczano. Rzucają je w gorący popiół, a gdy skorupka pęknie, wyciągają ślimaka i połykają go żywcem. Z rybami także najczęściej nie zadają sobie żadnego kłopotu: rozdzierają je i na surowo pożerają. Co jest jednak najdziwniejsze i najlepiej maluje ich upośledzenie, to sposób, jakim piją wodę. Mają do tego rodzaj wiader z szywanych z kory, ale nie niosą ich do ust, zwyczajem wszystkich ludzi na całym świecie, tylko pochylają się, jak bydłota, i wciągają wodę z naczynia.

Ubiór ich zupełnie pierwotny; składa się ze skór wigoniowych. Jedyne to zwierzę lądowe, na które mają sposobność polować w swoim kraju. Nie zadają sobie nawet pracy przykrawywania tych skór, ale po prostu się w nie owijają, obracając futro czasem do ciała, a czasem na zewnątrz. Nie brak im jednak upodobania do stroju, gdyż przy tych okryciach więcej niż skromnych, noszą naszyjniki i naramienniki z muszel i piórek, a gdy ludność paryżka obdarzała ich jaskrawymi wstążkami i szklanymi paciorkami, z rozkoszą się w nie stroili tak mężczyźni, jak kobiety. Broń ich składa się z łuku i strzał, zakończonych ostrzem wyrzniętym ze szklanych butelek, które dostają od majstrów okrętowych. Podobne zupełnie ostrza wycinają także z obsydyanu, który jest masą szklaną naturalną. Te ostatnie ostrza się prawie nie różnią od kopalnych zabytków, zaliczanych przez archeologów do okresu kamienia niegładzonego.

Mała gromadka, sprowadzona do Paryża, złożona z jedenastu dzikich obojęd płci, odznaczała się usposobieniem łagodnym i trwożliwym. Kobiety traktowane, jak niewolnice używane są do usług, do przenoszenia ciężarów i pilnowania, aby ogień nie wygasł. Prawdziwe to są zatem kapłanki domowego ogniska. Gdy przystąpiono do wykonania fotografii zbiorowej całego towarzystwa, taki powstał popłoch powszechny, że go zaledwie z wielką trudnością zdołano uspokoić. W końcu najstarszy, odgrywający rolę wodza, dał się namówić, ale postawił przed sobą wszystkie kobiety, wyrażnie w tej myśli, aby go zasłoniły od możliwego niebezpieczeństwa.

Według świadectwa podróżnych, mieszkańców Ziemi Ognistej nie są właściwie ludzercami, jednak w razie wielkiego niedostatku żywności poświęcają zwykle najpierw stare kobiety, bo te, jak powiadają w swęj prostoduszności, na nie nie są potrzebne, potem dopiero pożerają psy, które im pomagają łowić wydry i foki, a więc daleko są użyteczniejsze.

Ze wszystkich odkryć i wynalazków największe niezawodnie mają znaczenie te, które dążą do uwolnienia ludzkości od dolegliwych chorób. Dziś jest już prawie dowiedziona rzeczą, że zabójcza malarya, grassująca w ciepłych, wilgotnych miejscowościach, należy do chorób pasorzytnych. Bakteryja malaryczna, jak już wspominaliśmy o tém dawniej, była hodowana według metody Pasteura i zaszczepiona w żyły psów, sprowadzała wszystkie charakterystyczne objawy. Ale znajomość przyczyn choroby niezawsze prowadzi od razu do jęj uleczenia. Malarya nie przestaje broić po swojemu, chociaż tajemnicę jęj wyjaśniono. Najlepszym i najskuteczniejszym środkiem przeciw tęg klęsce będzie podobno zawsze dobra dezinfekcyja, ale jak tu zaprowadzić dezinfekcyę na całych obszarach gruntów, pokrytych bagnami? Zadanie to do pewnego stopnia spełniają australskie rozdręby (ukalipty), które obecnie we Włoszech na wielką skalę są zasadzone. Częstoć jednak robotnicy, którzy pracują przy drogach, muszą przebywać daleka od wszelkich plantacyj rozdrębów, należałoby zatem obmyślić jakiś środek ochronny, dający się łatwo przenosić z miej-

sca na miejsce, rozważywszy najpierw, na czém głównie polega dezinfekcyjne działanie rozdrębów? Drzewa te pochłaniają szkodliwe wyziewy, powiadają wszyscy, ale czém jest właściwie to pochłanianie, to nie tak łatwo określić dokładnie. Przypuszczają niektórzy, iż liście rozdrębów mają własności podobne do owych sławnych roślin mięsożernych, chwytających owady; w rzeczy samej można by sobie wyobrazić pochłanianie wyziewów, jako pożeranie zarodków bakteryj. Prawdopodobniejsze jednakże jest inne wyjaśnienie. Rozdręby, jak wiadomo, zawierają w swych tkankach obfitość pierwiastków żywicznych, niedarmo Anglicy nazywają je gumowcami (gum-tree); wiadomo także, iż ulatnianie się olejków roślinnych wytwarza ozon. Przekonano się, że liście rozdrębów pod wpływem słonecznych promieni wyziewają balsamiczne pierwiastki, z których ozon powstaje. Ztąd wniosek prosty, że właśnie ów ozon stanowi najskuteczniejszą dezinfekcyę w sąsiedztwie tych drzew dobroczynnych.

Pewny młody chemik francuzki podaje projekt, ażeby robotnicy, którzy pracują w okolicach zarażonych malarycznemi wyziewami, nosili przy sobie przyrząd do wytwarzania ozonu, obmyślony przez niego, bardzo prosty i niekosztowny. Jest to mała bańka gliniana, dziurkowata, spłaszczona, z jednej strony polewana. Bańka ta, napełniona olejkim terpentynowym lub innym, zawieszona na szyi robotnika tak, aby strona niepolewana była wystawiona na światło, stanowiłaby nieustanne źródło ozonu, gdyż olejek, przeciekając przez dziurkowate naczynie, przy zetknięciu z powietrzem i powolném utlenianiu, wydzielalby ciągle ozon.

Przegląd Hygieniczny francuzki (Revue d'hygiene) zaznacza fakt niezmiernie ważny, którzy najlepszym jest dowodem, jak zabójcze skutki dla zdrowia ma wszelkie zanieczyszczenie powietrza. W pewnej wiosce, gdzie od lat wielu żadna epidemiczna choroba nie grassowała, zamieszkał rzeźnik, który miał ten zły zwyczaj, że zlewał do wielkiej kałuży wodę, służącą do płókania różnych części mięsa i zawierającą w sobie mnóstwo odpadków i cząstek organicznych. Jak łatwo się domyślić, wszystko to gnijąc zarażało powie-

tuze wstrętną wonią; przyszło do tego, że mieszkancy wioski zanieśli skargę na rzeźnika, gdyż niepodobna było przejść obok cuchnącej kałuży; konie nawet, zbliżając się do niej, rwały się niespokojnie i uciekały od miejsca zapowietrzonego. Władza miejscowa kazała kałużę wypróżnić, a ciecz zgniłą wylać na pola okoliczne dla użyźnienia gruntu. Wkrótce jednak w tej wiosce wybuchła straszna epidemia dyfterytyczna, rozpoczęła się od mieszkańców najbliższych pola i trwała kilka miesięcy. Ludność przypisywała tę klęskę owemu rzeźnikowi, i taką mu okazywano nienawiść, że musiał się wynieść do innej wioski oddalonej. Minęło lat kilka, a rzeźnik, który uważał się za niewinnie prześladowaną ofiarę, zaczął znowu w najlepsze urządzać zlew gnijącej wody, i przez czas jakiś mu to uchodziło. W końcu jednak powtórzyło się słowo w słowo toż samo cośmy wyżej opowiedzieli. Wstrętna woń tak się dała we znaki mieszkańcom wioski, że oskarżono rzeźnika i ciecz cuchnącą kazano rozlać po polach. I wnet w tej drugiej miejscowości pojawił się także zabójczy dyfteryt. Trudno sobie wyobrazić, aby taki zbieg okoliczności mógł być przypadkowy. Fakt ten wielką w sobie zawiera naukę.

Pasorzyty większe i mniejsze prawdziwą są plagą rodu ludzkiego. Żadna wojna podobno, żadna rewolucya, nie wyrządziła Francuzom tyle szkody, co najście drobnej phylloxery, która im do szczytu prawie pożarła winnicę. Dotąd, pomimo wyznaczenia znakomitych nagród za uwolnienie kraju od tej plagi, nie znaleziono jeszcze sposobu wytepienia tych szkodnych stworzeń. Zaczęto więc szukać tymczasem innych roślin, któreby mogły wydawać napoje fermentowane. Pewny przemysłowiec, jak donoszą dzienniki, miał otrzymać napój, bardzo do wina czerwonego zbliżony, z czerwonych ówikłowych buraków. Wiadomość ta, jeżeli się sprawdzi, ważne mieć będzie znaczenie dla wszystkich okolic gdzie winna macica nie rośnie, a zatem i dla naszego kraju. Buraki udają się wszędzie, uprawa ich nie jest zbyt kosztowna ani trudna, można więc z taką samą łatwością, jak obecnie cukier burakowy, wyrabiać ówikłowe wino, które należałoby nazywać barszczykiem. Nim to jednakże nastąpi, napój ów niezawod-

nie przybywać do nas będzie z Francyi pod nazwą rozmaitych wykwinnych win czerwonych, i nie domyślimy się nawet prawdziwego jego pochodzenia.

M. J. Z.

Korrespondencya.

Jerozolima 25 Lutego 1882 r.

Po długiej suszy, bo czteromiesięcznej, z dnia 3-go na 4-ty b. m., spadł obfity śnieg w całej Palestynie. Niemało on tu szkody wyrządził, skoro się na to wspomni, że w większej części swoim ciężarem drzewa cytrynowe i pomarańczowe połamał. W następnych dniach aż do 12-go mieliśmy na przemian to śnieg, to deszcz, to nareszcie grad. Ze zmianą kwadry, zawierucha ustała zupełnie. Zrozpaczeni brakiem deszczu, mają dziś dość wody, bo w ciągu 9-ciu dni wszystkie studnie czyli raczej cysterny nią się napełniły. Ze studni Nehemiasza położonej na dolinie Józefatowej, podobnie i tego roku woda wierzchem wypłynęła, co jest zawsze znakiem obfitych przyszłych zbiorów, to jest urodzaju owoców i zboża. Obecnie czas piękny, jakby wiosenny. Jak nam Marzec sprzyjać będzie, to jeszcze niewiadomo.

Korzystając z pogody, pielgrzymi polscy, zebrawszy się w karawanę 13 b. m. udali się do Nazaretu lądem przez Samaryę, gdzie prócz Nazaretu i jego okolic, zwiedzają zwykle Górę Przemienienia Pańskiego czyli Tabor, Kanę Galilejską, Tyberyadę, jezioro Tyberyadzkie, Kafarnaum, Sefori, Naim, miejsce ofiary Eliasza, pole Kłosów, pole Błogosławieństw i t. d., dopóki nie dostaną się na górę Karmelu.

W przyszłym miesiącu ma się tu odbyć pobór do wojska, nie wyłączając z tej kategorii i chrześcian wszelkiego wyznania, wedle obiegającej pogłoski. Niewiadomo o ile wieść ta jest uzasadnioną, gdyż dotąd chrześcianie wolni bywali od poboru, płacąc za to pewną kwotę pieniężną rządowi. Gdyby się wszakże pogłoski spełniły, widzielibyśmy znów sceny rokoszu przeciw władzy ze strony chrześcian i Izraelitów.

Turcy z przepowiedni (zaczepniętych od chrześcian) wiedząc, że w Listopadzie b. r. skończy się ich panowanie i byt polityczny zubożenieli względem swój przyszłości, są na wszystko przygotowani, podnosząc oczy i ręce ku niebu, powtarzają tylko jednogłośnie wykrzyki: „Allah! Allah!” (Boże! Boże!).

Zmarł tu w zeszłym miesiącu hrabia Kaboga, były konsul Cesarstwa Austriackiego, w Jerozolimie, spokrewniony z domem hrabiów Potockich. Zwłoki jego pogrzebione zostały w Tanturze po drodze do Betleemu, w kościele przez niego zbudowanym.

Ks. Jukundyn Bielak.

Korrespondencya z Taszkentu.

Przejechawszy cały Turkestan z zachodu na wschód, na samą chińską granicę, gdzie obecnie odbywa się zdawanie Kuldży Chińczykom, przesyłam wam słów kilka z Taszkentu. Przebyłem straszne Adam-Karyłgańskie piaski—szczęśliwie dla tego, że mnie Samum w drodze nie schwytał, jeden wielbłąd tylko mi zdechl; potem równinę kamienistą, gładką jak szossa, zatrzymywałem się tylko przy studniach; następnie cudowną dolinę Zerawszanu (bucharskie emirstwo), gdzie spotkałem się z naukową wyprawą francuską. Spędziłem z tymi panami bardzo przyjemnie pół dnia, dałem im dużo wskazówek dotyczących rzeczy godnych widzenia, oraz zbierania różnych osobliwości. Zapraszali mnie do Paryża, dając swoje adresa. Miałem z sobą zgęszczoną kawę z mlekiem, której łyżeczka na szklankę wody daje wyborną kawę. Niesłychanie się temu dziwili, gdyż nie wiedzieli wcale o istnieniu podobnych konserw, a że im nadzwyczaj kawa smakowała, więc im dałem kilka baniek na drogę, zaręczając, że w Petro-Aleksandrowsku mogą jęj dostać ile zechcą.

Obejrzałem szczegółowo Raj Tamerlana t. j. Samarkandę, i przekonałem się, że rzeczywiście na to miano zasługuje z powodu niesłychanie bogatej roślinności, tanich mieszkań i wszelkich potrzeb do życia. Dom elegancki

o 4-ch lub 6-ciu pokojach, z dużym owocowym ogrodem kosztuje tu miesięcznie od 10-ciu do 15 rs. Owoców w tym ogrodzie tyle, że w Warszawie możnaby za nie dostać kilka setek rubli. Są tu w wielkiej obfitości wiśnie, czereśnie, śliwki, jabłka, gruszki, agrest, porzeczki, maliny, truskawki, winogrona, granaty, figi, migdały, orzechy etc.; zaczynają sadzić cytryny, pomarańcze, a w oranżeryach mają palmy daktylowe, oprócz tego taka mnogość drzew, że aleje na ulicach tworzą prawie ciemne tunele. Mieszkania wszędzie przedstawiają się jak oranżerye napełnione rozmaitemi kwiatami i roślinami, a dorożki samarkandzkie (40 kop. za godzinę), tak piękne, jak w Warszawie prywatne ekwipaże. Są tu jeszcze starożytne osobliwsze budowle, dowodzące, jak tu ongi wysoko architektura stała. Obecnie może żaden europejski budowniczy nie podjąłby się utworzyć płaskiego sufitu na 50 łokci w kwadrat z jednej cegły. Sufit taki jest podłogą następnego piętra, gdzie się mieszczą ogromne marmurowe grobowce hanów, z ich rodzinami. Przepyszne są też różnokolorowe rzeźby z zewnątrz i wewnątrz tych budynków. Francuzi za jedną tabliczkę wynoszącą łokieć kwadratowy dawali 400 rs., lecz im sprzedać nie chcieli, gdyż obecnie pamiątki tu kosztem rządu są podtrzymywane. Są tutaj cztery nadzwyczaj pochyłe wieże, na kształt wieży pizańskiej, naginające się w przeciwnych kierunkach. Inna wieża prostopadła w tym roku w czasie trzęsienia ziemi runęła, te zaś pochyłe utrzymały się.

Przejeżdżałem wąwozem, który koło Dżizaku kończy się wrotami Tamerlana, gdzie nadzwyczaj wysokie pionowe skały zwężają się, tworząc szczelinę na 15 kroków szerokości, za którą odkrywa się równina *Głodnym Stepem* nazwana.

Pod Czynarem przeprowiałem się przez Syrdaryę i przybyłem do Taszkentu. Jest tu także ogromne miasto przedstawiające się jak wielki ogród, lecz mieszkań z ogrodami mało, i w ogóle są one drogie. Jest tu dużo sklepów, wystawy niektórych nie ustąpią najpiękniejszym w Warszawie. Jest też kilka magazynów specjalnie warszawskich wyrobów, pod nazwą „Варшавскій Магазинъ;” w nich dostać można wszystkiego, co potrzeba:

bieliznę, ubrania, obuwie, rękawiczki, galanterye, nawet zabawki dziecinne, trzeba bowiem wiedzieć, że ruska publiczność nadwyzczaj ceni warszawskie wyroby z powodu, że się odznaczają taniością i dobrocią. Jest tu 7-mio klasowe gimnazjum męskie i żeńskie, dwa progimnazya, szkoła nauczycieli, bank handlowy, bank dyskontowy, teatru tylko stałego jeszcze nie ma, chociaż jest trupa aktorów. Taszkent będzie niezadługo jednym z najpiękniejszych miast w Rosyi, domy wyrastają jak grzyby po deszczu, a jest ich już około tysiąca, dorożek przeszło 300, lecz nie takie eleganckie, jak w Samarkandzie; jest tu i kościółek katolicki kosztem rządu wystawiony. Tydzień tylko żyłem w Taszkencie i wyjechałem na północo-wschód do Wiernego, zostawiając drzewa zielonością pokryte, gdy w Wierném były już ubielone śniegiem. Obecnie pierwszy raz po 5-ciu latach jeżdżę saniami.

Wierne gdzie list mój zakończam leży u podnoża gór wiecznym śniegiem pokrytych, które są częścią pasma i grupy Tiań-Szań. Góry te na połowie swęj wysokości są pokryte gęstym sosnowym i jodłowym lasem, którego widok jako dawno niewidzianego, bardzo mnie ucieszył, lasy te zamieszkują dzikie kozy i niedźwiedzie, oprócz pomniejszych zwierząt; samo miasto na pozór wygląda jak duża wieś polska, ludność w mieście wyłącznie ruska, cudzoziemcy są Dunganie, Tarancyńcy, Kara-Kirgizy, Sibo, i Chińczycy, lecz ci ostatni tylko kupcy.

Drożyzna na europejskie przedmioty tutaj ogromna; konie drogie i nie ma takich, jak nad Amu-Daryą.

Zaprowadziłem znowu gospodarstwo jakie takie, gdyż wiosną mam wrócić do Taszkentu. Znalazłem tutaj kilka rodzin czysto polskich i wprawiam się w rozmowę, gdyż chociaż czytuję książki polskie, pisuje po polsku, w rozmowie plątają mi się obce wyrazy i przypuszczam, że w mojej korespondencji trafiły się takie błędy, które sądzą, że oddalonemu od kraju wyrozumieli przebaczą...

W. B.

SPOKÓJ DUSZY.

(Mir dusze).

OBRAZEK Z ŻYCIA CHORWACKIEGO.

przez

Wojńskiego (Vajanskeho.)

Tłómaczyła z oryginału

HAJOTA.

II.

— Jestem kobietą. Mężczyzna to co innego. Cóż np. tak bardzo złego pana spotkać może? rzekła Eugenia, zatrzymała się i patrzyła prosto w oczy Ludowitowi. Stracisz pan majątek, masz możność go odzyskać! A jeśli go pan nie odzyskasz, to i tak nie przestaniesz być jednostką w społeczeństwie, potrzeba się tylko starać o zera podnoszące wartość téj jednostki. Postradasz pan drogą sercu istotę, przyjdzie czas i ranę uleczy. Jakiejże straty nie jest w stanie zapomnieć mężczyzna? A gdyby pana nawet to co najgorzej spotkało, gdybyś stracił cześć, honor, dobre imię, i wtedy jeszcze rada się na to znajdzie: świat jest szeroki, można zacząć żywot na drugiej półkuli albo pod równikiem. Z nami inaczej! My nie same przez się nie znaczymy i nie możemy.

Eugenia zadumała się i utkwiała oczy w kamienistęj drodze, wiodącej do ruin starego zamczyska. Z gmachu tego zostały tylko resztki rozwalonych murów i na wpół z gruzami zasypiana kamienna Rudnia. Ruiny te były celem dzisiejszej wycieczki, na którą wybrało się dość liczne towarzystwo. I Arystyd obiecał połączyć się niemi nad wieczór.

— I pani masz przed sobą możność nowego życia, odparł Ludowit, tylko w nie wierzyć potrzeba. Nie znam przepaści, którejby przejść nie było można?

— Na cóż się zdadzą mosty, kiedym już na dnie przepaści!

— Schwyć się pani pomocnej ręki, ona cię wydzwignie.

— Żadna ręka mnie nie dosięgnie, rzekła ze smutnym uśmiechem. Jestem głęboko bardzo głęboko.

— A gdyby kto chciał zstąpić aż na dno samo i mocnym ramieniem wynieść cię na światło dzienne, na piękny Boży świat?

Eugenia spojrzała uważnie na Ludowita. Twarz jego jaśniała niezwykłym ożywieniem.

— Pan jesteś artystą i patrzysz na wszystko ze swego stanowiska. Artysci prześlizgają się tylko po kwiatach życia i pojąc się ich słodyczami innym także błogie chwile gotują. Artysci znają tylko wyższą, piękniejszą stronę ludzkiej doli. Ale my i tę drugą, gorzką i ciemną znać musimy. Pan nie chcesz zrozumieć tego, że są związki, które się nie dają rozerwać, są powinności, które człowiek sam na siebie przyjął, i do śmierci służyć im musi, témbardziej, gdy je sam Bóg potwierdził.

— Pani kochałaś Edwarda? zawołał zdumiony Ludowit, i zatrzymał się. Tak więc nie znał jeszcze tej kobiety! Każda rozmowa z nią odsłaniała mu nowe tajniki jej duszy.

— Kochałam, odparła sucho Eugenia, i poszła szybko naprzód.

— To niepodobna! zawołał niezniechęcony tym artysta, pośpieszając za nią. (Toż ona pierwszy raz powiedziała nieprawdę! pomyślał, i smutek padł mu na duszę). Chciój pani nie łudzić samej siebie! Byłaś pani jeszcze dzieckiem, jakżeby tu miłość rozwinąć się mogła!

— Kochałam w nim nieszczęśliwego; kochałam jego nieuleczony ból, jego nieszczęście! Bo też co ludziom szczęśliwym po miłości? Miłość szczęśliwych jest podwójnym samolubstwem; miłość ku wszystkiemu co piękne, jest upojeniem. Ukochaj pan to, co szpetne, aby je upięknąć; ukochaj niegodnego, aby go od upadku uchronić. Wtedy powiem, żeś pan poznał całą głębokość bożkiego słowa „miłość.” Nie zawsze je znałam. Z początku cierpienia wyrodziły nienawiść ku ich sprawcy, w strasznych mękach, w krwawych łzach walczyła ona we mnie z miłością, ową wyższą miłością, której nie pojmie żaden męzki umysł, nie odczuje żadne męzkie serce. Z początku zwyciężała nienawiść. Wtedy ujrzałam przed sobą obraz życia na jej tle osnutego, i zadrżało we mnie serce, i zaczęło bić gwałtownie, złąkałam się! Jak to! czyż nieszczęście moje ma

mieć takie następstwa? Czyż złe ma wyrodzić jeszcze głębszy upadek? Zmartwiałam, lzy gorące uświęciły moją niedolę. Przeszła nienawiść, zawitała miłość. Uzbroiłam się cierpliwością, dobrem za złe odpłacałam. Czyż więc nie mam prawa mówić, że kochałam?

Dreszcz przebiegł po ciele Ludowita. Słowa młodej kobiety płynęły z jej piersi cichym, drżącym głosem, którego muzyka upajała go. Wzruszenie podniosło piękność Eugonii. Jasne oczy nabrały jakiegoś niezmięzonej głębokości wyrazu szlachetnej duszy, około ust zaigrał cień zapomnianych już a świeżo odnowionych bólów.

— Ona się łudzi, pomyślał Znahorec ciężko wdychając.

— Pan mi nie wierzysz? To mnie boli. Ja myślałam, że to wszystko będzie tak jasnym dla pana, jak to letnie niebo. Ale niestety! to być nie może, na żonie, rozłączonej z mężem leży cień, choćby bielszą była od śniegu, cieniu tego nic nie rozproszy.

— Dajmy pokój temu! a skoro mamy mówić otwarcie, pozwól mi pani postawić kwestyę wręcz: Czy nie dałoby się zaradzić temu z panią? Czyż niedość przyczyn do formalnego zerwania związku, który już w rzeczywistości na wieki zerwany jest? Na co ten czczy pozór, który dręczy nie tylko panią, ale i tych, którzy są drogimi jej sercu? na co?

— Z przyjętych dobrowolnie ślubów nikt i nie rozwiąże. Jużem się pogodziła z moim losem, a tym jest: dźwigać aż do grobu ciężki krzyż tego życia. Po co płakać! po co rzucać się bezskutecznie w jaskini bez wyjścia! Gdy kamień w głębinę morską wpadnie, któż go z niej wydobędzie?

Gdy to mówiła, stanęli oboje na szczycie wyniosłości, z której rozciągał się wspaniały widok na przeciwległe góry. Poglądali na nie w milczeniu, dopóki nie połączyła się z nimi reszta towarzystwa, którą byli wyprzedzili. Stary Hrabowiec ciężko oddychał i narzekał na niedorzeczność drapania się po skałach, jak muł. Ciotka Karolina wdychała i podziwiała piękny widok. Fryderyk obładował się stosem okryć i szali. Marka niosła kosz z zapasami, a oprócz niej dwóch ludzi ze służ-

by dźwigało większą część podwieczorku. Młoda panienka, krewna Hrabowca, która ledwo co wyszła była z pensyi, opierała się na ramieniu sztywnego młodzieńca ze szkieletem w oku, który każdą rzecz zaczynał od „ja.” Nazywał się Emil Mrawec (mrówka), i miał wiele podobieństwa z tém stworzeniem za wyjątkiem pracowitości, gdyż go za lenistwo wydalono z gimnazjum. Mówił przez nos, czego się nauczył między tak zwanymi *firtliszami*, czyli pewnem kółkiem węgierskiej miejskiej młodzieży. Całe towarzystwo znalazło się wkrótce pośród ruin, i rozłożyło się pod cieniem starego muru ze strzelnicami.

III.

Ciotka Karolina usłała bratu istną kanapę z szalów, pledów i różnych okrywek.

— Ostrożność nigdy nie wadzi, mówiła, gdy się na to obruszał: pamiętasz, jakieś przeszłej jesieni chorował? Przez cztery tygodnie doktor prawie nie wychodził z domu.

— Szkoda, żeś jeszcze pierzyny nie wzięła, rzekł Hrabowiec siadając z ciężkością na przygotowanym dla niego miejscu.

Ludowit Znahorec rozglądał się po okolicy. Lekko sfalowana płaszczyzna rozciągała się przed jego oczyma. Ze wszystkich stron opasywały ją olbrzymie wierchy. Miejscami zżęte już zboże leżało w kopach. Wsie wynurzały się jak zielone wyspy ze złocistych fal pszenicy i żyta.

— Wycieczki byłyby bardzo piękną rzeczą, zauważył Hrabowiec ocierając pot z czoła, gdyby człowiek umiał latać. Ale tak, trzeba się ciężko napracować na tę odrobinę powietrza.

— Ja tom urządzał wycieczki w Preszburgu, pochwalił się Mrawec przestępując z nogi na nogę: *grand* wycieczki. Półowa miasta brała w nich udział, szampan lał się strumieniami, cała wojskowa orkiestra grała. Ja i hrabia Lopresty prowadziliśmy kadryla, sześćdziesiąt par tańczyło.

— Herrliche Aussicht! zaszepleniła cienkim głosem *ex-pensyonarka* Ernestyna, chłodząc rozrurumienione licza czarnym wachlarzem z hebanowego drzewa: *was für schöne Cirrus-Wolkem steigen am Horizonte empor!*

Ciotka Karolina zakrzętnęła się około podwieczorku, który wszystkim smakował wybornie, choć szampan nie lał się strumieniem, jak na Mrawcowych wycieczkach. Stary Hrabowiec rozochocił się i opowiadał zabawne dykteryjki o wyborach i wyborcach.

— Ja popierałem Toryskiego w naszym okręgu, wtrącił Mrawec. Już rzeczy źle stały, pięć wsi odpadło od niego. Więc ja w ostatnią noc kazałem siedm wozów zatoczyć, powrzucałem chłopów na wozy.

— Czy pan ich jedną ręką wrzucałeś? zapytał niby niewinnie Fryderyk Kremeń.

Mrawec się zmieszał. Jego cienka wychudła postać i nerwowa drżąca ręka nie zgadzała się z taką pracą. Nastąpiło chwilowe milczenie. Ludowit oddalił się trochę od towarzystwa, rozłożył swoją tekę. Marka stała przy nim, rozpiętą parasolkę trzymając nad papierem, na który wprawna ręka artysty śmiało rzucała linie. Mrawec zbliżył się do niego.

— Ja także doskonale rysuję, rzekł pochylając się nad tekę: tuszem i kredą. Piękny to talent, ale dużo cierpliwości wymaga. Ten szczyt toś pan źle narysował, nietaki stromy. A te otwory w murze nietakie wielkie. Wieszyczka za to doskonale trafiona. Aleś pan o drzewku zapomniął, spojrz pan tylko, tam na górze stoi drzewko.

Ludowit nie odpowiedział i rysował dalej. Myśli jego były wzburzone i niespokojnie krążyły po głowie, jak jaskółki przed burzą. Pochlebiali mu, że Eugenia była z nim tak otwartą, a jednak czuł tajemną troskę w sercu. Jój szczerłość wyglądała na dobrotliwe ustępstwo, jakie silny czyni słabszemu, niebezpiecznemu, który i przy złej woli nie może nadużyć położonego w nim zaufania. Jakże inaczej zachowuje się Eugenia względem Arystyda! Onaby się przed nim nie wynętrzyła tak swobodnie, nie pozwoliłaby zajrzeć mu tak głęboko w swoje serce, a przecież każde jego słowo więcjby u niej ważyło. On jest w jój oczach potężną skałą, tymczasem gdy artysta równa się z wiatrem, który przyjemnie ochładza lica, ale o którym nie wiemy zkad przychodzi i gdzie powieje. A przecież Eugenia ośwładnęła całą jego istnością, obraz jój wrył się w jego duszę niezatartymi rysy, piórem i pendzlem usiłował przenieść go na

papier, ale przekonał się, że usiłowania te na nic się nie zdadzą. Brak mu było tego spokoju, który jest niezbędnym warunkiem artystycznego opracowania.

Towarzystwo bawiło się w najlepsze, gdy piękna głowa Osmana ukazała się między krzakami. Arystyd nadjeżdżał za nim konno. Osman pobiegł prosto do Eugenii położył pysk na jej kolanach, machając radośnie ogonem, poczem pobiegł w podskokach naprzeciw swemu panu. Mrawec chciał go pogłaskać, aby swe upodobanie w sporcie pokazać, ale Osman spojrział na niego z podejrzliwością i zawarczał gniewnie. Widocznie młodzieniec ten nie miał u niego względów. Arystyd dobrym swoim humorem ożywił jeszcze towarzystwo, śmiał się, żartował i docinał Mrawcowi, gdy ten się z jaką przechwałką odezwał.

Ludowit bystrym okiem śledził każdy ruch Eugenii. Zdawało mu się, że twarz jej jaśniała. Wiele podobieństwa jest między tym dwojgiem ludzi, pomyślał przypatrując się Arystydowi, i zapewne dla tego rzadko są z sobą w zgodzie. I teraz się sprzecają, ale jest to sprzeczka pełna wewnętrznej harmonii. Założyłbym się, iż rzeczywistej różnicy zdania nie ma między nimi. Dla czego Eugenia nie spiera się nigdy z Mrawcem, którego słowa tak sprzeciwiają się jej pojęciom i usposobieniu? Owszem, jest dla niego grzeczną i broni go, gdy się kto z niego wyśmiewa. Zdaje mi się, że jestem u niej z Mrawcem na jednym stopniu. Ta myśl napełniła goryczą serce Ludowita. Melancholicznym spojrzeniem zapatrzył się na góry mieniące się rozlicznymi barwy w blaskach zachodzącego słońca.

— Coś taki zadumany, panie profesorze? zagadnął wesoło Arystyd, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Myślę o bezsilności naszych artystycznych środków. Spojrz pan na te góry! Jaka to różnobarwność barw, jaka gra subtelna odcieni! Wieczny ruch, wieczne drganie, oto tajemnica tych efektów, a płótno nasze tak martwe! Dla tego też tak mało dajemy światu, dla tego schodzimy do jednej kategorii z komedianami i akrobatami. Sili się biedny artysta, krew serdeczną zużywa, a nie pochwyci i nie odda z prawdą natury, choćby blasku oka, ani tam lekkiego obłóczka. Nie dziw więc,

że w społeczeństwie nie zajmie on nigdy tego stanowiska, jakie dżerżycie wy, ludzie czynu, ludzie rzeczywistości.

— Gdzieżby się znalazł artysta zadowolony ze swego losu? Dasz mu gwiazdę z Mlecznej drogi, a rzuci ją jak złamany szeląg. Żaden człowiek prozaicznego czynu nie ma takiego uznania, jak pieszczony kochanek muz. W tém tylko bieda, że artyści szukają zawsze sławy tam, gdzie jej zdobyć nie mogą. To ich ogólna choroba. Znakomity komik, ulubieniec publiczności, co wniósł raptem w siebie, że jest wielkim politykiem i zaczyna pisać rozprawy, które naturalnie idą do kosza! Potem dopiero narzekania na świat, nieumiejący ocenić artystycznych porywów. Stara to piosenka!

Ludowita obraziły te słowa, témbardziej, że czuł ich słusność.

Z powrotem Arystyd ustąpił konia Hrabowcowi, który dość pewnie jeszcze siedział na siodle, sam zaś podał ramię Eugenii. Mrawec nadszakiwał Ernestynie, odebrał od niej szal i wachlarz, poprawiał nieustannie monokla na nosie, szastał się i śmiał z własnych dowcipów.

— Einzig! szeptała pensyonarka, zalotnie przekrzywając główkę.

Znahorec szedł przodem z ciotką. Sokół zwolnił nieco kroku, aż zostali się w tyle.

— Dziwny to dzień dzisiejszy! pomyślała Eugenia. Gdyśmy tu szli Znahorec podążał, jak gdyby mu się śpieszyło, a teraz Arystyd ociąga się wyraźnie i tak uroczyście wygląda!

— Co pani sądzi o Ludowicie? zagadnął ją Sokół po chwili. Dni całe trawi u was, miał już pani dosyć czasu i sposobności ocenić go i poznać!

Na podobne pytanie była już przygotowana Eugenia, nie zdziwiło ją też zupełnie.

— Jeżeli panu co na tém zależy, wyznaję szczerze, że jestem panu wdzięczna za tę znajomość. Obcowanie z nim jest przyjemne i łatwe! Obecność jego nigdy nie krępuje i nie zawadza. Sądzę, że pochodzi to ztąd, iż jest skromnym.

— Ze skromnym młodzieńcem nie obcuje się przyjemnie i łatwo. Skromność jest wtedy tylko cnota, kiedy się łączy z duchowemi

przymiotami i z siłą. Kobietom nie imponuje skromność, ale siła.

— W nim jest wiele dachowej siły. Słowa jego płyną tak cichym, powolnym prądem, i wtedy zdaje się być politowanie budzącym marzycielem; to znowu rozpędzą jak potok górski, wtedy oko mu błyska, twarz płonie rumieńcem, znać, że nie cofnąłby się przed żadnym poświęceniem dla swojej idei. Czasem zstępuje do głębin ludzkiego bytu i mimowolnie ciągnie nas za sobą w te otchłanie, to znowu przychodzi mu ochota wylecieć gdzieś w nadziemskie sfery, w krainy ideałów i porywa duszę słuchacza w górę, z kąd patrzy się na to życie, jak na jakąś bezgraniczną zamgloną dal.

— A patrząc tak, nie lękasz się pani zawrotu? spytał Arystyd stłumionym, jakby ze wzruszenia głosem.

Malińska cofnęła trochę rączkę spoczywającą na ramieniu Arystyda. Jakiż to ton? Nigdy go jeszcze u Sokoła nie słyszała.

— Pani umiesz dobrze osądzić człowieka. O tém wcale nie wątpię, ciągnął dalej Arystyd już zwykłym swym dźwięcznym głosem. My ziemianie jesteśmy w bardzo niekorzystnym położeniu w porównaniu z rycerzami ducha. U nas wszystko takie powszednie i nudne. Zamiast do fantastycznych otchłani czarodziejskim oświetlonych blaskiem, chodzimy do obór i do stajen; zamiast latać po obłokach rzucamy się prozaicznie na łóżko i zasypiamy po całodziennych trudach. To byłaby jeszcze najmniejsza bieda. Ale zdarza się, że i nam serce zabije i zacznie skakać, jak młoda kozica. Wtedy nadchodzi kryzys. Sięgasz po słowa, a słowa ci nie dopisują; chcesz wyrazić swoje myśli, a one tak się w głowie poplączą, że ani weź. Tymczasem gdy się tak męczysz, przyjdzie ładnie upierzony ptaszek, cap! i już jego złota muszka...

— Cóż panu po słowach? odparła nieco uspokojona Eugenia: pan sobie lepszą część obrałeś, masz czyni. Nie dalej niż przed godziną wykazywał nasz poeta doniosłość i ważność stanowiska takich jak pan ludzi w społeczeństwie. Na nich opiera się słaby, oni żywią głodnych i siłą swą popychają innych do pracy. Pan mu wtedy bardzo słusznie na jego utyskiwania odpowiedziałeś, a teraz popadasz

w tę samą przepaść, z której go chciałeś wyciągnąć. Co panu po zamkach powietrznych, gdy stawiasz rzeczywiste z cegieł? Co po sile w słowach, kiedy się ona w czynach objawia?

— Tak! tak! chodź wołku w jarzmie, chodź i jedz, masz tu korytko owsa! Co piękne i wzniosłe zostaw owym silnym w słowie duchom; gdy ci się zjawi jakiś obraz uroczy, a ty się na niego zapatrzysz, połknij ślinkę i ciągnij dalej, aż do ostatniego tchnienia! A przecież i nas czasem napada pokusa zatrzymać się i skosztować tego zakazanego nektaru. Ty mnie nie rozumiesz Eugenio! nie rozumiesz, albo nie chcesz zrozumieć.

Lica Malińskiej zabarwiły się purpurą. Sokoł nazwał ją po imieniu! Zdarzyło się to po raz pierwszy. Czyż upoważniła go czém do takiej niebywałej poufałości? Przebiegła prędko myślą wszystkie swoje słowa, ale nie znalazła w nich nic zdroźnego. Zmrok zapadał już nad ziemią, kontury okolicznych szczytów rozpląwały się we mgle wieczorniej. Nad głową młodej pary zakrakała wrona i szybkim wirowatym lotem przeleciał nietoperz. W trawie świeciły świętojańskie robaczki uciekające ze swemi lampkami za zbliżeniem się kroków ludzkich. Nasi wędrownicy szli milcząc. Arystyd nie czuł na ramieniu rączki Malińskiej: ona przestała się opierać. Przed Hrabowskim dworem oczekiwała ich reszta towarzysstwa. Stanęli. Sokoł pochylił się ku Eugonii i rzekł cichym, głębokim głosem:

— Obraziłem panią (na ten wyraz położył nacisk). Proszę o przebaczenie i...

Mrawec nie dał mu dokończyć.

— Co? co? co? zawołał podbiegając ku nim: pan już chcesz wracać do domu. Ja mam znajomity powóz, odwiozę pana.

— Dziękuję. Mam konia.

Jakoż wierzchowiec Arystyda grzebał już nóżką w podwórzu i zarżał poczuwszy swego pana. Ludowita Hrabowiec na noc zatrzymał. Sokoł wskoczył na siodło i zniknął w ciemnościach, które tymczasem zapadły. Eugenia wymówiła się zmęczeniem i bolem głowy i odeszła do swego pokoju. Rozplotła długie swe warkocze i usiadła przy otwartém oknie. Przed oczyma jęj duszy stała blada twarz i płomienne młodzieńcze źrenice, patrzące tak wymownie, a tak trwożnie. Wieczorny chłód

owiewał jej lica, szare obłoki wisiały jak opona nad rozłożystymi kasztanami.

Mrawca nikt nie zatrzymywał, tylko Ernestyna zerknęła na niego proszącym oczkiem, ale ciotka Karolina uprowadziła ją z sobą.

— Kiss di hende, szepnął słodko sentymentalnym głosem Emil i poszedł ku bramie dziedzińca. Tam stała Marka i patrzała na drogę.

— A! jaka ładna dziewczeczka! rzekł pochlebnie Mrawec, i chciał ją pogłaskać po świeżej twarzyczce.

— Ej paniczul! ozwała się głośno Marka: proszę z daleka, bo jak się rozgniewam to cały rok popamiętasz...

Emil odskoczył jak oparzony i chyłkiem wysunął się z podwórza. „Głośny śmiech Marki towarzyszył temu odwetowi niefortunnego Don Juana. W chwilę potem nadszedł Paweł i zatrzymał się przed bramą.

— Jeszcze się gniewasz, Marko? spytał cichym, proszącym głosem.

— Nie, Pawle, nie gniewam się, odparła dziewczyna i podała mu bukiecik, który trzymała w ręku.

— Da Bóg, Marko, a pobierzemy się na jesień. Ojciec już przystaje, rzekł Paweł i wziął ją za rękę.

— Marko! Marko! ozwał się z okna głos ciotki Karoliny. Marka uderzyła dłonią po spracowanej ręce Pawła i znikła w sieni.

Szczęśliwy Paweł poszedł do domu, a przez drogę gwizdał sobie wesoło: „Oj! będzie to zoneczka jak iskra!” mówił sam do siebie i śmiał się całą twarzą. Moj Boże, tak mało potrzeba ludziom do szczęścia, jeżeli chcą być prostymi i naturalnymi! A ponieważ nie baczając na to, szukamy go po ciemnym labiryncie światowych wymagań i urojeń, jakże krzyżują się i płaczą nasze drogi, a ta jedna wiodąca nas ku rzeczywistemu celowi, jest przecież tak prosta i jasna, światłem Bożej łaski opromieniona! My mimo to błądzimy nieustannie. Bo jakże ustrzedz się omyłki, jak uchronić serce przed technieniem świata? Spokój duszy oto jedyne dobro, o które ubiegać się warto; on nam daje szczęście. On jest dla nas niby oazą na pustyni, niby wyspą zieloną wśród niezmiernych obszarów morza. Lecą duszące piaski na skrzydłach gorącego wiatru,

bałwany morskie nocą nieustannie swą szumiącą piosnkę, a w tym wiecznym ruchu, jak miłą jest przystań, w której odpocząć może skolatana dusza! Nie odczuje ten cichy rozkoszy duchowego spokoju, kto nie zaznał wicherów i burz żywota...

IV.

Ludowit Znahorec nie mógł spać. Już po raz trzeci zapalił świecę i zaczął czytać. Litery biegały mu przed oczyma, wyskakiwały, a linie mieszały się chaotycznie. Odłożył więc książkę i zapatrzył się w sufit. Sufit zaczął się chwiać i przybierać fantastyczne kształty kopuły bez końca. Zamknął oczy, zjawiała mu się wnet piękna postać Eugenii, ale dziwnie, jakby martwa, rysy miała posągowo nieruchome, oczy szkliste, usta zsiniałe. Ludowit uniósł się z pościeli. „Czym w gorączce?” pomyślał, i przyłożył rękę do czoła, które pałało. Owładnął nim strach jakiś; chciał zawołać, nie mógł.

Wstał więc z łóżka i otworzył okno. Świeży nocny powiew orzeźwił go, ale nie mógł poskromić gwałtownych uderzeń serca. Ono biło tak silnie, że mimowoli chwycił się za lewy bok.

— Uciekać mi ztąd trzeba, uciekać! szeptał; powietrze tutejsze niezdrowe dla mnie. Spokojne dotąd serce zaczyna bić, spokój duszy pierzcha, krew uderza do głowy. Uciekać, uciekać co prędzej! Ziemia pali się tu pod memi stopami, wdycham w siebie zabójcze wyziewy. Co mnie trapi, co mi dolega? Czyż to tylko gra wyobraźni? Czy ten ból, co sercem mém szarpie, urojonym nie jest?

(D. n.)

Wieści Polityczne.

☞ Życie parlamentarne francuzkie zaznaczyło się dwoma prawie jednoczesnymi wypadkami, świadczącymi w różny sposób o jednym: o rozluźnieniu kółek машины społecznej i przytępieniu zmysłu moralnego. Koalicje sprzecznych żywiołów, dla pognębienia rze-

czywistego lub urojonego przeciwnika, stały się nad Sekwaną wyrazem parlamentaryzmu, który według praktyki najstarszego a najzdrowszego ustroju parlamentarnego za Kanałem, powinien być nie szeregiem potwornych koalicyj, ale różnieniem rozsądnych ustępstw wzajemnych. Dla sejmikujących dziś Francuzów w izbie poselskiej i senacie są dwa tylko straszydła: Kościół i Gambetta. Burzycielski, choć maskowany radykalizm p. Gambetty, połączony z zachciankami podbicia całego kraju pod wolę jednego człowieka, kojarzy przeciwko niemu zarówno samopas chodzące żywy ozerwone, jak umiarkowańsze republikańskie, jak wreszcie zachowawcze mniej lub więcej monarchiczne. Tym sposobem przez chwilowy, zkadinał nienaturalny związek dwóch krańców i środka sejmowego, potrafiło w końcu Stycznia jednem pchnięciem zrzucić ex-dyktatora z piedestału, na który się przeszło od lat dziesięciu wdrapywał. Tym samym sposobem nie dopuszczono go obecnie na członka komisji budżetowej, w której przedtem budował mosty do przywrócenia gallikanizmu w Kościele francuskim. Owszem nie dopuszczono nawet jego zwolenników, tak dalece, że na 33 członków komisji budżetowej weszło zaledwo 4 unii republikańskiej, liczącej prawie trzecią część sejmujących, a i z tych czterech dwaj są uciekinierami z pod chorągwi p. Gambetty. Skoro jednak sejm potrafi o sprawę Kościoła i religii, natychmiast się koalicja zawiązana przeciwko p. Gambecie rozprzega, a powstaje zaraz inna, wymierzona przeciwko Kościołowi. Radykalna unia republikańska p. Gambetty i ogon jaskrawo czerwonej lewicy p. Clémenceau, podają rękę pewnej części republikańców umiarkowańszych sąsiadujących z gambettystami, i przeprowadzają uchwały wymierzone przeciwko mniejszości złożonej z prawicy i z lewego środka, w którym pomimo jego republikanizmu zachowało się poszanowanie dla religii, oparte na zrozumieniu jej wysokiego posłannictwa w społeczeństwie. Tym sposobem ogromna większość izby poselskiej zatwierdziła nowe wygnanie przez rząd Benedyktynów, prywatnie już mieszkających w Solesmes, i w ogóle zaleciła energiczne wykonywanie pamiętnych dekretów czerwcowych rozpę-

dających zgromadzenia zakonne. Tym samym sposobem otrzymuje obecnie zatwierdzenie w senacie odrzucone poprzednio przezeń prawo o bezwyznaniowem, owszem całkiem bezreligijnem wychowaniu elementarnem. Podług tego prawa, oprócz Niedzieli ma być jeszcze pozostawiony jeden dzień w tygodniu, który według upodobania rodziców i opiekunów może być obracany lub nieobracany na naukę religii; wykład jednak religii nie będzie przedmiotem obowiązkowym, a nawet nie można będzie jej nauczać w obrębie gmachu szkolnego, jak to przecież pozwolono niedawno w Belgii pod rządami ministeryum „liberalnego” i przy zerwaniu stosunków ze Stolicą Apostolską. Owszem zaciekleść posunięto tak daleko, iż osobnym paragrafem prawa wyłączono z rad szkolnych duchowieństwo, to jest żywił najukształceńszy po wioskach. Napróżno z prawicy zachowawczej senatu p. Chesnelong podnosił wymowny głos przeciwko takim potwornościom nowego prawa; napróżno z lewego środka filozof deistyczny p. Simon usiłował nakazać szkole przynajmniej część nieokreśloną dla Bóstwa: koalicja poodrzuciła wszystkie poprawki, a przyjmuje artykuł po artykule według uchwał izby poselskiej i zaleceń ministra wychowania p. Ferego.

Obok tych opłakanych wyników koalicyjnej roboty parlamentu francuzkiego, nie mamy z dwóch ostatnich tygodni nic ważniejszego do zapisania. Wspomnimy tylko, iż pokonane już prawie zupełnie powstanie w Dalmacyi i Hercegowinie oddziaływało w sposób uspakajający na zestrachane umysły. Obawa nowego wyprowadzenia sprawy wschodniej na krwawy plac boju w głąb się powoli usuwa.

SILVA RERUM.

Jubileusz Kostrzewskiego. — Towarzystwo osad rolnych. — Wiadomości bibliograficzne. — Katedra prawodawstwa polskiego, w Anglii. — Wystawa nowego rodzaju w Londynie. — Fotografia w obec trybunałów. — Zużytkowanie wodospadu Niagary.

Jubileusz Kostrzewskiego. W d. 18 zeszł. mies. przeszło 250 osób zebrało się w sali Resursy Kupieckiej dla uczczenia trzydziestoletniego jubileuszu znanego z humorystycznego, praw-

dziwie rodzimym jaśniejącego dowcipem talentu rysownika, Franciszka Kostrzewskiego. Wszyscy artyści tutejsi wzięli udział w tej uroczystości, zakończonej sutą biesiadą, a rozpoczętą od przedstawienia w teatrzyku, urządzonym w sali, przystrojonej najpopularniejszymi rysunkami jubilatą, w reprodukcjach olbrzymich rozmiarów. Na scenie teatrzyku czarownice przygotowywały najpierw ucztę, warząc i miesząc w kotle; następnie wystąpił szereg komicznych deputacji składających powinszowania. Później widziano szereg obrazów z dziejów żywota Kostrzewskiego, najwybitniejszych typów jego rysunków, a wreszcie jego apoteozę. Obrazom tym towarzyszyła odpowiednia muzyka. Na zakończenie rozdano obecnym książkę pamiątkową pod tytułem: *Niezapominajka*, opisującą ołówkiem, wierszem, prozą i notami muzycznymi cały przebieg uroczystości. Wśród poezji przypisanym w dniu tym Kostrzewskiemu mieścił się czterowiersz A. E. Odyńca, charakteryzujący w ten sposób działalność ulubionego artysty:

Jak w życiu ludzkim i całej naturze
Mędrzec w złem nawet miłość Stwórcy czuje,
Tak w każdej nawet twój karykaturze
Znać, że twą ręką ideał kieruje.

Towarzystwo osad rolnych, w dobrach odziedziczonych z zapisu ś. p. Kiokiego zaprowadza obecnie gospodę chrześcijańską, sklep spożywczy dla officialistów miejscowych, dwie ochrony i szkołę elementarną. W dalszym ciągu zarząd towarzystwa stara się o jak najrychlejsze urzeczywistnienie zamiarów testatora, co do otwarcia szkoły rolniczej niższej, w celu kształcenia officialistów, jako ekonomów leśniczych, pisarzy prowentowych i t. p.

Ustawy szkolne. Specjalna komisya utworzona przez ministerium oświecenia opracowała, jak wiadomo, 70 punktów nowych przepisów o egzaminach dojrzałości w gimnazjach. Przepisy te dotyczą w ogóle wszystkich egzaminów gimnazjalnych, wstępnych, przejściowych, dodatkowych i dojrzałości i nim wniesione były do ministerium, szczegółowo je rozpatrywały rady pedagogiczne gimnazjów, ministerium zaś opracowało tylko ostateczne wnioski w tym przedmiocie.

Wszystkie rady pedagogiczne oświadczyły się za utrzymaniem obecnych przepisów o egzaminach z małymi tylko zmianami. Ministerium przychyliło się do ich poglądu. Pozostawiając dotychczasowe przepisy o egzaminach bez żadnej zmiany, wprowadziło do nich ulgi, jako to: Czas trwania egzaminów wstępnych, przejściowych i dojrzałości oznaczony będzie nadal przez kuratorów okręgowych naukowych. Dni naznaczone dla

egzaminów ogłaszane będą w gazetach. Określenie stopnia postępu uczących się pozostawione jest w zupełności do uznania nauczycieli. Stopnie stawiane w ciągu roku szkolnego nie powinny mieć wpływu na egzaminach. Temata i zadania do piśmiennych robot przy składaniu egzaminów dojrzałości wyznaczane będą nie przez okręgi naukowe lecz rady pedagogiczne gimnazjalne. Roboty zaś piśmienne przy składaniu egzaminów dojrzałości nie będą miały znaczenia decydującego, i zły stopień za nie otrzymany, nie będzie przeszkodą do dopuszczenia ucznia do egzaminu ustnego.

Wiadomości Bibliograficzne. Drugi poszyt miesięcznika tego niezbędnie potrzebnego wszystkim kupującym książki, wyszedł z druku i zawiera Kronikę bibliograficzną, nowiny wydawnicze, oraz bibliografię książek polskich wysłanych lub otrzymanych w Warszawie w miesiącu Lutym.

Gazeta Lwowska podaje do wiadomości, że instytucja Macierzy polskiej wkrótce już rozpocznie działalność swoją. W akcie fundacyjnym, który przedstawiony będzie rządowi, wyszczególniono, że celem fundacji jest szerzenie oświaty rodzinnej w tych warstwach społeczeństwa, w których jej potrzeba okazuje się najpilniejszą. Właściwy majątek zakładowy wynosi rs. 20,000. Summa ta stanowi jednak tylko zawiązek, pierwszy główny dar, do którego przybywają ciągle nowe. Z kapitału zakładowego stałe czyste dochody obracane będą na wydawnictwa ludowe w najobszerniejszym tych słów znaczeniu. Wydawnictwa przedsiębrane będą drogą konkursu, dalej przez wybór prac nadesłanych niezależnie od konkursu, albo drogą zamówień. Nie należy do celów fundacji ani nabywanie dzieł już wydanych, ani wydawanie broszur politycznej treści. Książki przez Macierz wydawane, mają być pisane w języku polskim i w rusińskim, którego używa lud we wschodniej Galicyi. Siedzibą administracyjną „Macierzy” jest Lwów, organami administracyjnymi rada wykonawcza pod kontrolą kuratora i rada nadzorcza. Kuratorem jest J. I. Kraszewski, a zastępcą jego marszałek krajowy dr. Mikołaj Zyblikiewicz. Corocznie ma być podawane do wiadomości powszechnej sprawozdanie z czynności „Macierzy polskiej.” Członkowie obu rad pełnią obowiązki swoje bezpłatnie, sekretarzowi zaś rada wykonawcza wyznaczy stosowną płacę. Zarząd kapitału żelaznego prowadzi wydział sejmowy, który zda corocznie sprawę sejmowi i publiczności. Gdyby wydział krajowy istnieć przestał, uchwali sejm, w czyje ręce ma

przejsć zarząd, a w braku takiej uchwały rozstrzygnięć walne zgromadzenie obu rad. Gdyby i to nie nastąpiło, lub gdyby „Macierz polska” z jakichkolwiek powodów istnieć przestała, zarząd majątku ma przejść na Akademię umiejętności, a gdyby i tej już nie było, na uniwersytet Jagielloński.”

Katedra prawodawstwa polskiego, w Anglii. Morfill specjalista literatury słowiańskiej, ma w roku bieżącym rozpocząć wykład rozwoju prawodawstwa polskiego na uniwersytecie oxfordzkim, gdzie, na wstępie mówić będzie o Statucie wiślickim i ustawach Władysława Jagiełły.

Cezar Correnti. Na członka Akademii Mickiewicza w Bononii, zostającej pod dyktando profesora Santagaty, zapisał się obecnie pierwszy sekretarz królewski i poseł do parlamentu, Cezar Correnti. Przystąpienie jego i prezydencya przezeń objęta, podniosą jeszcze więcej tę instytucję, gdyż p. Correnti na polu naukowym i politycznym, zalicza się do najznakomitszych osobistości we Włoszech. Zawiadomik już profesora Santagatę, iż udzieli Akademii do publicznego odczytu niektórych rozdziałów niewydanego jeszcze wielkiego swego dzieła o Polsce, które nazwać można filozofią historii polskiej. Dzieło to ukaże się jednocześnie po włosku i po francuzku, w dwóch wydaniach, jednym taniem, drugim zaś illustrowanem i nader kosztownem w Paryżu.

Wystawa nowego rodzaju w Londynie. W Londynie przygotowuje się na miesiąc Maj 1882 wystawa sposobów i środków ochrony i zachowywania życia ludzkiego. Przyjmowane na nią będą odpowiednie przedmioty jako to: 1) Sygnały i modele sygnałów dla kolei żelaznych. 2). Apparata bezpieczeństwa dla zakładów górniczych. 3). Sposoby zapobiegania wypadkom na ulicach. 4). Apparata dla donoszenia o pożarach i sposoby przytłumiania ich, oraz narzędzia ratunku. 5). Sposoby zapobieżenia pożarom w domach prywatnych, teatrach, gmachach publicznych. 6). Ulepszenia broni palnej dla uniknienia wypadków. 7). Apparata bezpieczeństwa dla kotłów i machin w ogóle. 8). Dachy i schronienia przeciw zbyt wysokiej temperaturze, i niepogodzie. 9). Sygnały i narzędzia ratunku, dotyczące się marynarki rządowej i kupieckiej. 10). Rysunki, fotografie i książki mające stosunek z powyższymi przedmiotami.

Fotografia w obec trybunałów. Fotografia odegrała w tych czasach ważną rolę w procesie, który zwrócił uwagę prawników i uczonych. Pewny mieszkaniec New Yorku był

oskarżony o sfalszowanie różnych papierów dotyczących się polisy ubezpieczenia od ognia. Nie było żadnego dowodu; badającemu urzędnikowi przysłała myśl fotografowania ówiartki papieru znalezionej na biurku oskarżonego. Owiartka ta pokryta była znakami, jak gdyby podłożona została pod inną, na której kreślono słowa i cyfry, zresztą pozostała zupełnie białą. Pierwsze próby się nie udały i trzeba było uwydatnić światło i cienie. Cel był dopięty zdjęciem fotografii, za pomocą światła elektrycznego, na blasze połączonęj żelatyną z bromem. Odkrycie było zdumiewające. Wszystkie podstępne zamysły oskarżonego wyszły na jaw, nietylko obrachowywania, ale uwagi kreślone przez niego dowodziły one występku, skutkiem czego został skazany na pięć lat ciężkich robot.

Zużytkowanie wodospadu Niagary. Zamyślają w Stanach Zjednoczonych użytkować siłę hydrauliczną Niagary. Niepierwsza to będzie próba tego rodzaju, spadki głównych rzek amerykańskich służą już do pożytku ogólnego. Siła ich ogólna odpowiada sile 75,000 koni, a że co najmniej dwa razy zostaje użyta, przedstawia siłę 225,000 koni. W górzystej części, mniejsze rzeki nie pozostają bezczynne siła ich równa się tamtym; tym sposobem Stany Zjednoczone rozporządzają siłą hydrauliczną 500,000 koni na 50 milionową ludność. Jest to jednak tylko podrzędna siła gór i dolin. Niagara jest tą potęgą główną, która zdaje się wszystkie pochłaniać i zawierać poczworną ich siłę. Wykazano, że na minutę przepływa po nad spadkiem 285,000 metrów kubicznych wody. Pomnożywszy tę liczbę przez 61 metrów, gdyż jest to średnia wysokość kaskady, dochodzi się do siły ogólniej 3 milionów koni, która mogłaby wystarczyć na potrzeby ekonomiczne ludności 200-milionowej.

Przy blizkich już świętach Wielkanocnych przypominamy jak zwykłe osobom miłosierdnym skromne święcone, które zarząd zakładu paralityków pragnie urządzić dla biednych chorych, a na które łaskawie nadesłane ofiary przyjmują się w Red. Kroniki Rodzinnej.

Ofiary. Na pomnik Mickiewicza złożyli: Nina W. kop. 50, J. Z. z Kijowa rs. 1.

Redaktorka i Wydawczyni A. z Ch. Borkowska.

W Drukarni Noskowskiej Mazowiecka Nr 11.

ów
ia.
ed-
rt-
zo-
ni,
na
zo-
nie
ie-
za
po-
yło
ily
ra-
go
zo-

la-
ile
be-
rch
ku
ile
ta-
gó-
aja
ym
aja
io-
ed-
ga
iac
no,
em
no-
est
się
no-
zne

ch
er-
adu
ch
ary

yli:

..
..
..

WARUNKI PRENUMERATY KRONIKI RODZINNEJ.

W Warszawie w Biurze Redakcyi, z odnośzeniem do domu, rocznie rs. 4 półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. Prenumerować także można po tej samej cenie we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych.

W Cesarstwie i Królestwie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50. Pieniądze nadsyłać należy wprost do Redakcyi.

Cena pojedynczego Numeru kop. 20.

W Cesarstwie Austriackim — we Lwowie, w księgarni

Gubrynowicza i Schmidta, po cenie: kwartalnie na miejscu flor. 1 cent. 80. Kwartalnie z przesyłką pocztową flor. 2 cent. 15.

W Krakowie, w księgarni Friedleina: kwartalnie w miejscu flor. 1 cent. 65. Kwartalnie z przesyłką pocztową flor. 2.

W W. Ks. Poznańskim, w księgarni Żupańskiego kwartalnie w miejscu 1 tal., z przesyłką pocztową 1 tal. 6 sgr.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 8.

Wyszedł z druku i jest do nabycia w KSIĘGARNI GEBETHNERA i WOLFFA, jako też we wszystkich

PRZEWODNIK HERALDYCZNY

TOM III.

zawierający spis rodzin po upadku Rzeczypospolitej indygenowanych lub nobilitowanych jako też spis znakomitszych rodzin z oznaczeniem stulecia ich majątkowego lub dostojniczego — wzniesienia się tak rodzin żyjących jako też już zgasłych.

Cena egzemplarza ozdobnie oprawnego
2 rs kop. 40.

W tejże księgarni jest do nabycia dzieło p. t.

PRAWA NATURY W ŻYWIENIU

ZWIERZĄT DOMOWYCH I GOSPODARSKICH
przez

D-ra filozofii Teodora v GOHREN

Professora wyższego gospodarskiego Instytutu Król.
Czeskiego w Liebwerd.

PRZEKŁAD

studentów Instytutu Gospodarstwa wiejskiego i Leśnictwa
w Nowej Aleksandryi
pod Redakcyą

Teofila Cichockiego.

Docenta tegoż instytutu
z dołączonemi w tekście rysunkami.

Cena rs. 4.

Дозволено Цензурою. Варшава 18 Марта 1882 г.

Nowe książki przysłane do Redakcyi Kroniki:

Stosunki Polski z Tatarszymem

od połowy XV wieku.

Tom I.

Stosunki z Mendli Girejem Chanem Tatarów
Perekopskich.

1469—1515.

Akta i listy wydał i szkicem poprzedził

Kazimierz Pułaski.

DZIEŁA CHODZKI

Wydanie Nowe.

Obejmujące w tomach trzech dawnych tomów
11. Dla prenumeratorów Kroniki, po cenie
zniżonej rs. 4 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 5

DZIEŁA

Józefa Kremera

LISTY Z KRAKOWA TOMÓW 3.

I

PODRÓŻ DO WŁOCH TOMÓW 5.

kosztujące pierwotnie rs. 18, obecnie dla prenumeratorów Kroniki za rs. 7, z przesyłką pocztową rs. 8 (z wyjątkiem miejsc odsyłanych jak Kaukaz i Syberya). Bezpłatny do nich dodatek stanowi poemat Kraszewskiego pod tytułem: *Mindowe*.

W Drukarni Noskowskiego Mazowiecka N. 11.

Wybuch petardy pod po-
ciem. Onegdaj gdy z Częstochowy
w stronę Sosnowia pociąg osobowy nr 100
się ogłuszający huk. Pociąg natychmiast
zatrzymał, a wystraszona publiczność dowiedzi-
ała się o wybuchu petardy, którą ktoś położył na
szynach.

* Napady rozbójnicze. Z Symtowa pola donoszą: W powiecie moliłtopolskim na padnięto na poście, jadąc do Bielizy, na Pstrawie, wiozący 23.823 rubli, strzelał i zdołał uciec, ocalivszy pieniądze. Zrabowano kasystacy towarowej Wielkie Łuki kolei windawskiej.

Pogromy w Besarabii. Nad granicą rumuńską — jak donoszą z Bukaresztu — wydane zarządzeniem, celem powstrzymania licznych zbiegów, chroniących się z Besarabii przed Rumunii. W Besarabii uzbrojone bandy palą i mordują głównie Żydów. W jednym murzejs, Jono ca. w. s. Kiedy ludność chrześcijańska, wódę, znalezione w kilku studniach liczących...

* Międzynarodowy kongres naukowy w Bonn, zle wczoraj zamknięto. Znaczącą większość w nim wzięło następujący IV. kongres międzynarodowy odbył w Lwowie w r. 1910.

* Wyprawa do bieguna północnego. Z Trondheim telegrafują: Jak dzienniki Jonosa: Wellman przybył tu ze Szpiebergowa na okręcie „Frigat”. Dnia 2 b. m. wzniesł balonem. Silny wiatr południowo-zachodni pędził balon w kierunku południowym. Balon został w końcu odejść.

Ze sztuki. Świerz urządzona w salach Towarzystwa sztuk pięknych wystawa art. Białostocka zostanie otwarta jutro, t. j. w niedzielę, i trwać będzie tylko do 1 października. Ponadto wystawa obejmująca prace Wygnańskich, Wójcickich, Rozwadowskiego, Rejchana, Cwiklińskiego i innych, będzie otwarta w niedzielę, 10 października. Wystawę zwięzła, obejmującą dzieła artystów, którzy urodzili się w 10 roku, a

Dziś, w sobotę o godzinie pół do 8 wieczorem po raz 44-ty: „Wesoła wdówka”, opierka w 3 aktach Fr. Lehara, z piosn. Mirowska.

W niedzielę o godz. 3 i pół po południu „Wieć i Wacek“, komedia w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego

W niedzielę o godzinie 7 i pół wieczorem po raz 2-gi: „Baron cygański“, opera konieczna w 3 aktach Jana Straussa.

W poniedziałek: „Odrodzenie” (Renaissance), komedyna w 3 aktach przez Fr. Schönhana i Fr. Koppel-Ellfelda

We wtorek po raz 45-ty: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z pnią Schupp.

Wo śróde po raz 1-szy ! Illa Weneda*,
razdyda w 5 aktach Juliusza Słowackiego,
udziałem pp. Siemaszkowskiego, Trapszo Ireny,
Zolterowej, Zieliński i Alwentowicza, Chmieleń-
skiego, Hierowskiego, Szoberta, Nowackiego,
Kwiatkowskiego, Antoniewskiego,
Wysockiego, Kłiszewskiego, Kli-
montowicza i t. d.

We czwartek po raz 46-ty: „Wesela
równoważna”, operetka w 3 aktach Fr. Lehara,
pisał Miłowski

W piątek po raz 2-gi: „Lilla Weneda”,
tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego
W sobotę o godz. 3 i pół popołudniu dla

Wydzień z kolekcji: „Warszawianka”, pieśń z r. 1881 St. Wyspiański, go i po raz 3-ci: „Złota góra” poemat dramatyczny w 2 aktach J. Stodera.

W sobotę o godzinie 7 i pół wieczorem pierwsze przedstawienie operowe w bieżącym sezonie: „Halka”, opera narodowa w 4 aktach L. Moniuszki. Iszy gościnnie występ Heleny Bołoińskiej-Ruszkowskiej i Ignacego Dygasa. W innych głównych partycjach wystąpią: p. Chochowska (Zofia), Moszczyk i Okoński.

W niedzielę o godz. 3 i pół popołudniu
"Zaczarowane koło", baśń dramat. w 5 aktach
Hugena Rydla.

W niedzielę o godz. 7 i pół wieczorem:
"Cyganeria", opera w 4 aktach Puccini'ego.
Gościnnie występują Irena Bohuss i Aug. Dianni.

W poniedziałek po raz 3-ci: „Lilla We-
da“, tragedia w 5 aktach Jul Słowacki
We wtorek „Aida“, opera w 4 aktach

Przytęży historyk literatury współ-
niez, przyszły badacz zwyczajów nas-
zeń będzie miał o tyle trudniejsze zadanie
że zabraknie mu jednego z najważniejszych
świadków naszego życia, pracy i myśli,
trech obszernych, pełnych wywniosków li-
stach starych, zostawili po sobie ojcowie nasi.
My dziś listów piszemy mało, albo nie pi-
szemy ich wcale, prawda że niedyda wy-
mienia myśli lub wrażenia i to do wy-
branych materyałów, jak pełno obrazów
i spotężnia dają nieraz zbiór takich ko-
respondencji, — że tu wspomniani wyda-
wano w pięciu tomach listy Bohdana Żel-
skiego lub Andrzeja Koźmiana?

Oprócz drukowanych, ileż to jeszcze po świecie wcale niedołączonych takich listów i świadków najwyrzodniejszych i nieetycznych myśli i czułych piszących i z ówczesnego życia, prace i usiłowań. — Wyrzobiły też niezapomniane i taki zapomniane lub zgola o zapomniane, a nieznane imię człowieka, którego młodość bijna i górna stumłami w a wiek kłeski zagnał na obczyźnie i pograżył w zapomnienie sali.

Wymienione n. p. nazwisko Teodora Rutkowskiego nie obudzi dziś pewno żadnej wrażeń, a luźne o nim wzmianki we wspomni nych listach Bolidana, drukiem ogłoszonych, nie dają obrazu, czem było to dawno zagadka i j. zgoda zapomnianie istnienie. —

A jednak było to istnienie pełne przygód i burz, pełne szlachetnych marzeń i pięknych porywów, pełne poświęceń i tła-
laczaj nędzy, — to jakby cały romantyzm
epoki wcielony w życie jednego człowieka
od młodości aż do grobu.

Pamięć tego człowieka wskrzesił list dotąd niedrukowany Bohdana Zaleskiego, udzielony mi łaskawie przez syna poety, Dyonizego. List ten podaje w całości następująco:

Teodor Rutkowski, rodem z Ukrainy, był znacznie młodszym od Bohdana Zaleskiego, był Seweryna Goszczyńskiego. Udziału w powstaniu z r. 1831 zdaje się nie brał, był bowiem za młody, a w r. 1835 przebywał jeszcze w kraju i stał się tam bohaterem nie-

Na dwa powiezas w gorących powia-
zach Podlasia strącał przysięgły karna-
mnik, zaskakując przetrzymywanych.
Na tam odchodził, bo od dwustużmilk-
u z przetrwanymi, które spędził w ciężkich ro-
botach na Syberji, żałk zawsze uknął po-
praf. Niezwykły to był zbiorczak i niezwy-
kle wytrzymały. Mając lat 42 kilko wiań prze-
szło strędo tysiące, kntów wytrzymał 227,
w swym wędrowstwie na Sybir i z powrotem
po głodzie, chłodzi i pieczo, przeżył 15.000
miorst, prowadząc ciagle hulalsze i awan-
turnicze życie. Imię jego przeszło do pieśni
gminnej, spiewanej na Syberji i na Podolu.

której autorem miał być sam Karmeluk. Literat rosyjski Maksymow wziął tę pieśń...
to do opowieści o kłowie bajecznej a usi-
wej idealizować opryska, który występuje
nam jako mściciel krzywd i jako mu przez
pana" wyrządzonych, i jako obrońca podo-

nie uczyniono włościom. W rzeczywistości nas było cackawkie inaczej. Straszny ten obzobnik faktycznie stał się właśnie powodem zubożenia ludności włościńskiej, na której głównie zaczęły stać majątkowe, wyoszące kilkakset tysięcy rubli. Z powodu ciętych opłat państwa Karmelkowa i zupełnie braku bezpieczeństwa życia i mienia, przetrzymali 1000 ludzi musiano na skutek sądów przedstawić, oparty na skutkach sądowych dr. Antoni J. w swej barwnej opowieści p. t. „Opрызacz” („Gawędy z przeszłości 1901 r. str. 183 i n.), do której też odsyłać ciekawego tych niezwykłych dzieł zrytnika.

„Dzieje obchożda nas o tyle, o ileż
 ziały w nich przypadkowo a stanowcy udział
 Teodor Rutkowski. W jesieni 1895 r. prze-
 żywał na Podolu i znalazł się w dworcu
 chłopskiego p. Chłopińskiego, dzierżawcy polowy
 wsi Karacyniec w lasyżowskim powie-
 cie, szesześciu ojca kilku córek, o jedną z
 których zabiegał młodzieńku podwczas Teo-
 dor Rutkowski. Panią, przerażone wie-
 śmi o wyprawach zbójekich Karmelka,
 który w tych okolicach gwałtoł i bezpo-
 średnio groził napadem na dwór sąsiedni p.
 Polańskiego, właściciela drugiej polowy Ka-
 racyniec, zaczęły w obecności młodzieńca na-

zako, że w kraju niema dzielnej młodzieży, skoro taki Karmeluk bezkarnie napadać, grabić i zabijać może; Rutkowski, podrażniony ambicją zobowiązał się schwycić opryska- rza pomocy późniejsze przedstawiania i zaga- lecia, bo z miar wydawał się prawdziwie- m talentem, — młodzieniec postanowił zor- ranizować przewrót opryskowski wyprawy. Uda- mu się znowu zwracać pięciu ochotników do służby dworskiej i żołnierznej i cała ta- rpanada, uzbrojona w dwie strzelby, pa- szę i kije podążyła późnym wieczorem do- naty (Hany, zardziejście) kochanki Karme-

luka. Oczekiwano długo w ukryciu i śmier-
telnej twordze; oczekiwano niemal do rana.
Wreszcie przybył Karmeluki wszedł do sieni.
Po kilku słowach zamienionym za struchla-
łą kobacną, spostrzegł wnet kłującego się w
kacie Rutkowskiego z wymierzona lufa strzel-
ni. Karmeluki podniósł rękę z pistoletem,
lecz nie zdążył wystrzelić przedził go Rut-
kowski. Widząc się opuszczonym przez towa-
rzyzów wyprawy, którzy na widok Karmeluka
w przeobrażeniu umknęli, dał ognia i położył
słynnego opryska trupem na miejscu.

„Cale to przejście opisuje ze szczegółami dr. Antoni J. dodajac wreszcie, ze Rutkowski (ktorego mylnie Rutkowskim nazywa) po ukończeniu śledztwa uwolniony, kraj na zawsze opuścił, nie zyskawszy jednak ręki panny Łódzieckiej, która za kogo innego za mąż poшла.”

W tym zwisłasei Rutkowski nie zarz po tej przygodzie wyjechał z kraju. Opuścił musiał, zwikłany w sprawę Konarskiego w 1825 r. i to zapewne stało się powodem zamierzona a tak romantyczną i kawa przwoda zaznaczonego piazku z panu Chłopie!

Sprawczyli tam zwani spieszni Koniarskiego, który tuż katastrof rodninyj staj sie powodem, wydziala też swe pietro na ciemnyj zysztyniej dalszej Rutkowskiego. Gdziekolwiek odda usztzaz haslo wolności, czy w kraju, czy zagranicą, tam spieszni walczyl na roznych polach, a w r. 1860 powrócił do kraju i brał udział w powstaniu. Wkrótce na emigracyę, do Paryża pełen rozczarowania, "owiesz przybył i kraju Rutkowski", — pisze Bohdan Zaleski do pani Felicyi Iwanowskiej dnia 28 czerwca 1864. — Następnym staj relacyi, że serce boli. Tyle tam było dobrego i złego, złego wszakże więcej.

Już to Rutkowski optymistą, zdaje się nigdy nie był. Na świat patrzył z niezmiernie mistycznym smutkiem. W epoce romantyzmu pisał tak: wiersze, które drukować zaczął, pod własnym nazwiskiem, często pod pseudonimem *Alfreda*. Śladów tych ostatnich szukać nie mogłem. Mam jednak przed sobą utworów wierszów *Alfreda* Teodora Rutkowskiego p. t. „*Narodowa Mowa*”, wydany w r. 1861 w Paryżu (drukarnia L. Martinet). Nie wadzący on wprawdzie o wysoki polojęzyk, jest to dowodem gorącej

Wiersz religijny, w którym autor wyraża nadzieję, że jakby amplifikacja słów Modlitwy Pańskiej, Poeta wyraża Ojca wolać i miłosierdzia, by i pomógł zwalczyć „niewidomego wroga”. Wiersz ten stracił wówczas siłę, gdy można „zmięć” – ubodzy – bogaci, będą mieć „ciężką wiarę i sumienie”. Nazywał to poeta „niepokalanem Ojczyzny poezją”, wspomina dalej o dniu Lutego, „o stanął Polsce” i zawiązał i kotwicę” i porównywał „narod polski do nawróconego łotra, który, że uległ podstępom niewidomego wroga, zawiązał na krzyżu, lecz skruszony, czeka wsparcia Chrystusa”.

Charakterystyczną cechą tej „Modlitwy narodowej” jest to, że autor nie przyrównywał losów Polski do miłości Chrystusowej, przeciwnie wyznaje otwarcie i z pokorą że

„nasze kajdany

Niedola, męki - smوتا i blizny,
Krew i łzy nasze wszystkie s reń rauny...
S. zaciżniony przez nas Pał kara...
Za złoty nasz rozterki, nisk są...
Za cięższe nasze nieprawości,
Za kłam i serca i za myśli har...
Za wszystko, dla czego i powie b

„Z bólu — woła dalej poeta — rodzi-
 cię czystość ducha, hart woli i dzieł ci-
 ępie za waleczność, rany narodu” od dziękuje
 Bogu, bo oto teraz „pięknie zakleśa za ojezy-
 ną naszą Twoją strasną ręką” i „z pieki-
 elnego wyrwania objęcia nosim na cię Syna
 twojego znamie” — „Jestestwem całym rwy-
 ę się z ławami i gdy wstąpiłś cały naród
 wachowców, jedynych Polaka, wierzą w Bo-
 ga, na ziemi królować”. Dawniej „przed Wo-
 janną, naród polski był służą Bożemu Woli,
 stał się jej wykonawcą na ziemi, Bożym „chle-
 odawcą” pośród narodów. Ale pomyślnie
 obita w nim skruczę, wziął rozbrat z Wola-
 ścią, stał się poganim i wola swoja za-
 rzędził aż do piekła. Teraz jednak chrztem krwi
 ognia obmył się z plam swoich, „chrze-
 ścijańskim ruchem” — niebo się wznoś i sta-
 nie znów na wyżynach, je-li Bóg da mu
 wola Wola, a serce i myśli jego wznieś-
 nie wysoko, by stały się tęczą nowego przy-
 mierza, Latarnią Pańską i światła przystani,
 dla zabłąkanych wędrowców ochłani”. Po-
 ta pragnie, by lud polski, „ten Lewita Wo-
 ła”, czynami pisał praw Bożych księgi i ob-
 dźwił światu potęgę Słowa, w chwili gdy Bóg
 nowe wszedł z nim przymierze i do no-
 wego wezwał go Ręceciwa.

Przeczytałem niektóre wybitniejsze u-
pły z owej „Modlitwy narodowej“, aby
wykazać, że ten Rutkowski w uczuciach
swoich, w formie dość nieudolny poemat, scho-
dzi się w głównej swej myśli z ostatnim gło-
sem Seweryna Goszczyńskiego z jego „Po-

daniem do Polaków", napisanem w pierwszych dniach 1856 r. pod wpływem ówczesnych wypadków, a wydanan w Paryżu dopiero w 1869 r. Tak w przedmowie, jak i w samym poemacie Gołczyński wyznaje tak-
ż: „Siłmśmy się „niewierni Bogu”, że naród nasz rozluźnił swój związek z Duchem wy-
ższym a przeto apadł, powstać zaś może je-
dyńie przez zjednoczenie się z Wola Boga
Polska ma się teraz pierwsza oczyścić „z ni-
kosci, z przeszłości brudów”, bo ona ma
przed światem obliczem odkryć „wzrysz zakon
Boski” i „ogniem widomem blysnać wśród
tę tainiecha, który kęć wyższe światy do-
lucha; ona ma być „najszersza prawd Bo-
żych księga”, rzeką Bogu Woli, „gwiazdą”
prowadzącą innych ku Osiu.

Pominąwszy siłę wyrazu, która w „Polsztanie do Polski” olbrzymieje w końcówce „Modlitwie wieszczą” w taką potęgę, jaką mieć może jak wydobyciający się z piersi rzeźbiarza, nie nawykłego do łkania, — oba poematy z rymownikami — jak się okazuje — wypłynęły niezauważalnie, pod jednym źródłem były wpływem. A rzeźbiarza Rutkowskiemu i pisał pod wpływem tatarskiego, pod wpływem snacim obywateli — Towianizm.

Ze miłą z towarzyszką a Rutkowskim była ścisła i życzliwa, dowodzą tego wzmianki w „Korespondencji” Bohdana Zaleskiego. Bohdan kilkakrotnie pisze do (Zoszyńskiego, udziela za jego pośrednictwem Rutkowskiemu wiadomości o krewnych jego br. Taubowej i Rosowskiej) (List z 26 stycznia 1946 Kor. tom 2 str. 46.) lub każda mu go pozdrowie (l. c. str. 151.). A w 1872 pisze do Zoszyńskiego już do Lwowa, donosi mu o „ruminanym” Rutkowskim, że chorował ciężko, bez nadziei prawie wyzdrowienia, a także młodszą od nas, wprawie Eskulapom, doprawdy cudem podźwignął się na nogi. (Kor. J. B. z tom 6 str. 39.).

Przytoczyć można, że woda ciężka choroba Rutkowskiego, o której Bohdanowski, wywołana była cięsiom, który boleśnie odcisnął się w sercu „szermierza wolności”. Tym cieniem był pogrom Francji w r. 1870/1. Rutkowski, wierni głoszeniem podwójnych „bractw” Polaków z Francuzami, zrosnąłby z Francją życiem emigranckiem na jej ziemi w ciągu lat kilkunastu, jakkolwiek nieomyślnie, brat czynny udział w tej okropnej wojnie, zakończony tragedją sędziaką; brat, w niej udział, odczuwając w sobie — jak sam powiedział — „znamięna podwójne narodowości tułaczów polskich”. Po katastrofie trząsły rzy, a chwylił za pióro i wyślesował listy listy „polityczne” do króla Wiktora Emanuela, do ambasadora angielskiego w Paryżu lorda Lyons i do Wiktora Hugo. W liście do Wiktora Emanuela, datowanym z Zurichu 23 października 1870 r., w słowach pełnych zapadu i istotnej siły, wskazuje mu obowiązek interwencji dla ratowania Francji; ambasadora angielskiego wzywa w liście pisanym 4 lutego 1871 r. Mollans (Dpt. de la Drôme), by skłonił Anglię do niedopuszczenia rozbioru Francji

szedł oderwanie Alzacji i Lotaryngii, wreszcie w liście do Wiktora Hugo, pisanym w czasie Komuny, z Paryża d. 18 marca 1871, domaga się, aby wieszcz narodowy, po-
znanym swym słowom powstrzymał szorstko-
ści i kłopot anarchię i zażegnał burzę Komu-
ny. Listy te, ogłoszone zostały w „So-
ciété”, piśmie zbiorowym, wydanym we Lwo-
wie ku uczczeniu jubileuszu Seweryna Go-
wzyńskiego w r. 1875. Przekład tych li-
stów dokonał sam autor, opatrzny przed-
mowa. Wzrostł 11 listopada 1874, prze-
mowa pod wielu względami zmienną.
Świadczy ona przewidywaniem, jak i sta-
nowi listy, że przetrwać i calenitich i sta-

W tym czasie gorączka strachu i niepokoju uderzyła w nasze, wobco których niepokoła nie ucieyli, czola. Jest wszakże również dowodem, że jeszcze i wówczas tkwili w nim głęboko wpływ Towianizmu. „Niema przydadków... pisze Rutkowski w przedmowie do „Znaków, co się zdarza, jest wynikiem przemiany myślowej, swoje źródło w duchu”. Słusznie listu do ambasadora Lyonsa — pisze dalej — „... z ducha i odzyskuje się do ducha”. A w liście samym jest taki ustęp: „Kiedy temu lat 14, miałem przekazać ci moje widzenie, w skutek którego ostrzeżenie cesarza Napoleona, że idzie satysfakcyja i że go nie minie straszna kara Boża, jeśli nie opuści manowca. Przepowiednia moja sprawdziła się co do joty. Dział ostrzeżania Anglii... Wogóle list ten jest pełen rozważań i powiędzi. Wojnę prusko-francuską nazywa Rutkowski „krotem Bożego gniewu”, *la cuse de la colere divine*, i wieści „rozbiatemu światu” straszne kataklizmy: „Cud już — wola — podziemne wstrząśnienia, chwiała się w posadach stare kolumny, odtrząsnęły się sprężyniała budowę przeszłości. Urgan Boży brzemieniu gromowymi wichrami, rozwija już swoje płomienne kżyda”.

Jakkolwiekby kto chciał dzisiaj zaparywać się na te listy i osądzać ich stronę polityczną, nikt bez szczerzego wzruszenia odzyskać ich nie potrafi, tyle w nich siły i prawdziwego uczucia, tyle w nich poetycznego połotu, stokroć więcej niż w rymowanym

utworze, który powyżej przytoczono. Są to nadto dokumenty, świadczące, że w tym kierunku nie pozostali oni niewdzięcznymi. Że w tym wymownym czynnym się odwołali i że głoszone przez nich „bractwa” miały być czemś fraszem.

Na tych listach zakończył, zdaje się, wspomnienie sobie te zwrotki Szew. i przypomniał sobie odrzucone, gotów uderzyć do wrota.

Drugi Panie Teodorze, jak będzieś sad do Karola Taube, i podrów go na... deżniej odemnie. Łączę mnie z jego rodziną dawną i młode wspomnienia. Są to... go (którego nie wiem czy pamięta... wczoraj p. wczoraj nocy o Goethe, o... i literaturze niemieckiej. Był on... che, ale miał złote serce i umysł wysoki wykształcony. Niestety, nie umiał dobrze po polsku.

Kiedyś Panie Teodorze, poszło, lub... Kiedys Panie Teodorze, poszło, lub... i o twojej z... przyszedł, napisana przez... i literaturze niemieckiej. Był on... che, ale miał złote serce i umysł wysoki wykształcony. Niestety, nie umiał dobrze po polsku.

Jakże dziwnie brzmią te słowa, taka technika miłości, wobec dzisiejszych rozdziewców!...

Ów „Poranek majowy” Rutkowskiego, Bohdanowi przesłany, znany mi nie jest. Niewątpliwie był to ostatni jak sięgniesz... serca, gdyż Rutkowski w parę tygodni po dacie listu Bohdana, d. 2. lutego 1881 w Paryżu zakończył to życie, zaiste dziwne, rozpoczęte w młodzieńczych latach krwawą awanturą z słynnym opryskiem, pełną walki i rywarskich zapasów w wieku męskim, pełną nędzy i tułaczki, poetycznych nusiów, poświęceń i uczuć szlachetnych, których wyrazem są trzy listy „polityczne”, a zakończone wstępnym do Kochanej Ukrainy. List to jedna z postaci, wynurających się z ciemności tegoż wewnętrznego oczekiwania, pełnego zobowiązania. Wspomnienie niniejsze, to drobny rys tylko, lecz ornamentem niepospolitym jest następujący list Bohdana.

Adam Kreczowiecki.

Do Pana Teodora Rutkowskiego
rue Cardinet 87 — Batignolles
w Paryżu

Villepreux (Seine et Oise) 14 stycznia 1881 r.

Kochany Panie Teodorze, podczas zimy jestem już wierutnym niedołągiem, bo niedowidzę zgoła w pochmurne, zamglone dni. Długo ślepałem, zanim zdołałem przezwyciężyć swój list i niewolę wiatru. Okrom tego, rozstrzygnięciem byłym kłopotami domowemi i przejazdami do Wersalu i do Paryża, zamierzam nawet osobiste odwiedzić na rue Cardinet.

Nawiem, Panie Teodorze, przesyłam życzenia z pod serca „Szczęścia, zdrowia na Nowy Rok. Rody Boże żyto, pszenicy i wstaku pszenicy!” — Gorące słowa twego listu rozrzewnyły mnie i błogo rozmarzyły o Ukrainie. Zestawiliśmy się i zamieniliśmy na czułości, ale za jaską bożą na dale ser... zych gorę znicz lechicki, to jest rodowiata wiara, miłość, nadzieja, rodowiata część wszelkiego dobra i piękna. Zle jest na świecie i będzie bodaj gorzej. Francuzi nas zawieli skzaradali. Prawdy społeczeństwa wszedły w ponowiercie. Ale mójmi się nieupadamy na duchu. „Wypieży jest Pan Bóg niż Pan Rymasz”. Cieszę się, że lubisz się w samotności, jako prawy stopowiec. Samotność to nasza piastunka i karmicielka i mistrzyni. W tem to uczuciu śpiewałem ongi:

„U nas inaczej” Miłość i trosknota
„To jak dwi, prądku naszego żywota.
„Boże mój Boże! żnam modłę Ciebie.
„Jak umię, daj mi Ukrainę w Niebie!”

Kzucam tu, Panie Teodorze, jeno ogólniki, bo na rozwinięcie ich braknie mi na razie wzroku. Cmi się ciągle w oczach, a więc i w myśli.

„Poranek Majowy” twój, Panie Teodorze, udat ci się wymienienie. Wiele w nim świeżości, barwy i woni miejscowej. Już to my Ukraincy posiadamy osobny zmysł ku odzworowywaniu natury. Znasz zapewne wierszyk Tarasa Szewczuka do Bronisława Zaleskiego napisany w Orenburgu pod tytułem: „Weczer” (majowy). Sybirakowi naszemu objawiła się tam Ukraina w pełni poetyckiego natężenia:

„Sadok wyszawy koło chaty
„Chruszcz nad wyszawy hudut —
„Płuhatory z płuhany idut. —
„I maty obocze nauczaty
„Tak sadowejko nudaje

„Pokłata maty koło chaty
„Młotkich dźwięków swoich
„Sama usłucha koło ich —
„Zawzięto wsi tylko dźwięczata
„Płuhatory z płuhany idut. —

„I ja jestem smutny jak stróż
„Przypomnę sobie te zwrotki Szew.
„I przypomniał sobie odrzucone, gotów uderzyć do wrota.

Drugi Panie Teodorze, jak będzieś sad do Karola Taube, i podrów go na... deżniej odemnie. Łączę mnie z jego rodziną dawną i młode wspomnienia. Są to... go (którego nie wiem czy pamięta... wczoraj p. wczoraj nocy o Goethe, o... i literaturze niemieckiej. Był on... che, ale miał złote serce i umysł wysoki wykształcony. Niestety, nie umiał dobrze po polsku.

Kiedyś Panie Teodorze, poszło, lub... Kiedys Panie Teodorze, poszło, lub... i o twojej z... przyszedł, napisana przez... i literaturze niemieckiej. Był on... che, ale miał złote serce i umysł wysoki wykształcony. Niestety, nie umiał dobrze po polsku.

Seiskam bratnią twój dłoń

stary zemlak

J. B. Zaleski.

Milej żonie twojej łączę powinne uktyny.

Obys wyzyczyć zdołał bezgranicznie ślepe.

B. Z.

OSTATNIA POCZTA.

— P. Minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal wyjechał wczoraj po południu na kilka dni na Semmering.

Wiener Zig. ogłasza obwieszczenie P. Prezydenta Ministrów z 28 sierpnia b. r. o zawartym między Rządem austriackim i węgierskim dodatkowym układzie w sprawie wybijania stukoronówek i dalszego wybijania koronówek.

— Dnia 30 b. m. odbył się m. i. w Wiedniu konferencja delegatów Wydziałów krajowych w Austrii celem załatwienia sprawy dotychczasowej finansowej krajowej b. Jak obecnie donoszą, konferencja ta na podstawie wspólnego porozumienia się została odłożona do czasu po zamknięciu Sejmów.

Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu dolno-austriackiego wniesiono interpelację do namiestnika o poczynienie zarządzeń celem poddania desygnacji, książek w bibliotekach publicznych i prywatnych.

Komitet wykonawczy partii młodoczeskiej odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dr. Skardy i obradował nad sprawami sejmowemi z okazji zwrotu S. m. Uchwalono zalecić postom, aby o ile możności starali się o doprowadzenie do skutku powszechnego i równego prawa głosowania do Sejmu, jakoteż, aby wnieśli interpelację z powodu stronniczego rzekomo postępowania władz politycznych w sprawach narodowych, oraz z powodu fortyfikowania przez nie jakoby tendencji klerykalnych.

Z Pragi donoszą, że socjaliści tamtejsi zamierzają urządzić dnia 15 b. m. wielką demonstrację za powszechnymi wyborami do Sejmu.

— W sprawie obsadzenia areybi-skupstwa guinejskiego-poznańskiego zabiera głos także Germania, zbijając wszelkie pogłoski kryjące w pismach niemieckich o rzekomych kandydaturach. Przedstawiając proste organ centrum fałszywe zaprzycanie, jakoby przedłożyło prawo prezentacji na starcie areybi-skup. Rządowi pruskiemu przysługujące raczej prawo negatywne, tj. skreślenia z listy kandydatów osobom niemieckim. Prawo prezentacji przysługujące wyłącznie monarchom katolickim.

— Zjazd wszechniemiecki w Wiesbaden, o którym pisaliśmy wczoraj

1) Rodzina br. Taube z Kurlandii, osiedlona na Ukrainie i powszechnym odczuciem szacunkiem. Z nich Gustaw i Karol br. Taubowie są znani byli z uczuć patriotycznych. Bliskie związki pokrewieństwa łączą Teodora Rutkowskiego z tą rodziną

2) Pani Amelia Gałęzowska

3) W kwaterze w Gałęzowskiej (Lwowska)

4) W kwaterze w Gałęzowskiej (Lwowska)

5) W kwaterze w Gałęzowskiej (Lwowska)

6) W kwaterze w Gałęzowskiej (Lwowska)

7) W kwaterze w Gałęzowskiej (Lwowska)

8) W kwaterze w Gałęzowskiej (Lwowska)

9) W kwaterze w Gałęzowskiej (Lwowska)

10) W kwaterze w Gałęzowskiej (Lwowska)

i onegdaj zwrócił na siebie uwagę Anglii. Prasa tamtejsza podaje szczegółowe relacje z przebiegu obrad i zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie Anglii groziłoby, gdyby na ta tego kongresu w tym zamieniono.

Do rzymskiej Tribuny donoszą z Sorrento: Komendant angielskiego okrętu wojennego „Minerva”, Clarke, złożył W. Ks. Michałowi Aleksandrowiczowi odwiedzin, celem zakomunikowania mu pozdrowienia od króla Edwarda. W książkę polecił przesłać królowi podziękowanie i złożyć oficjalne odwiedzin na pokładzie „Minervy”.

— Na wczorajszym posiedzeniu międzynarodowego kongresu pokojowego w Monachium odczytano telegram papieskiego sekretarza stanu z życzeniami powdzenia dla kongresu.

Wczoraj po południu przybył do Petersburga ks. Aleksander serbski. Na dworcu powitał go poseł serbski. Książę zamieszkał w pałacu Zimowym.

Z Casablanka donoszą: Ujęci przez Francuzów żołnierze marokańscy opowiadają, że onekarsze straty Marokańczyków wyniosły 300 zabitych i mnóstwo rannych. Liczba ta jest prawdopodobnie przesadzona. W pobliżu Casablanki utrzymują się jeszcze dwa obozy Arabów: przeciwnie nim skierowane będą najbliższe kroki wojenne.

— Na razie wznowiono rokowania ze szczytem Szauas i innymi.

Zawzięcie obozu w Taddert wywołało, jak się zdaje, wielkie wrażenie wśród Marokańczyków.

— W nadechodzą wiadomości o przewiezieniu znacznej ilości broni do Maroka.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Kraków, 14 września. (Tel. pryw.) Połączone sekcje i komisja rady miejskiej Krakowa wczoraj dyskusję szczegółową nad utworzeniem Wielkiego Krakowa i uchwały przedłożone wniośki komisji dla rozpatrzenia gminie miasta. Przystąpiono do obrad nad projektem ustawy w sprawie rozszerzenia granic Krakowa. Dalsze obrady w przeddzień.

Prognoza na jutro.

Wiedeń, 14 września. Prognoza na 15 września. Wzrost temperatury. Zmienne zachmurzenie, mierne wiatry, mienne ciepło, zrazu jeszcze pięknie, później pogorszenie.

W Galię zachodnią: Miejscami opady, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona, stan ten utrzymuje się nadal.

Wiedeń, 14 września. Wiener Zig. o... Pan zamianował nadzwyczajnego... dr. Edwardsa Porębowicza, zwanym profesorem romanskiej filologii na Uniwersytecie we Lwowie, oraz nadał adjunktowi kancelaryjnemu w krajowej dyrekcji skarbu w Lwowie, Julianowi Piłkowskemu, przy sposobności przeniesienia go w stary stan spoczynku. Tytuł dyrektora urzędów...
Karlsruhe, 14 września. Zmarł tu August... s-ko sasko-kobursko-gotajski.
Ciechanów, 14 września. (Tel. pryw.) Wczoraj otwarto tu wystawę rolniczą. Mówi... przez komitetu ordynat Adam br. Krasiński.

Kongres naftowy.

Bukareszt, 14 września. Wczoraj po południu odbyło się końcowa posiedzenie III. kongresu naftowego. Przybył na nie także prezydent ministrów Sturdza.

Przewodniczący kongresu dał pogląd na jego prace: w I sekcji omówiono 39 rozpraw o geologii i naftie, w II. rozprawy o 27 kwestii chemicznych, w III. 10 kwestii prawnych i handlowych. Prezydent kongresu brał w dyskusji żywy udział. Na jego propozycję uchwalono życzenie, aby towary i państwa w swych wzajemnych stosunkach i innych tego rodzaju publikacji obok używanych w każdym państwie miar i wag posiadały także miary i wagi według systemu metrycznego, tudzież, aby podjętione na kongresie życzenia przedstawiono w jasnym i umotywowanym exposé, ażeby statywie rządowi spełnienie najważniejszych zadań.

Postanowiono następnie, aby wydział kongresu był dalej czynny w Bukareszcie do przyszłego kongresu. Jako miejsce odbycia się tego kongresu zaproponowano Amerykę i Lwów.

Po okrywanej dyskusji oświadczył się kongres za Lwówem. Przyszły kongres odbędzie się w r. 1910.

Następnie najstarszy wiekiem z delegatów podpisał imieniem uczestników za gościnność rumuńską.

Wczoraj odbył się bukiet wydany przez ministra handlu.

Sprawa marokańska.

Paryż, 14 września. Do Echo de Paris donoszą z San Sebastian, że Hiszpania z zamkniętymi oczyma popiera w kwestii marokańskiej politykę francusko-angielską.

Polożenie w Królestwie Polskiem i w Rosyi.

Warszawa, 14 września. (Tel. pryw.) Sąd wojenny skazał na 2 lata więzienia 18-letniego Cezara Mydlarskiego, ucznia gimnazjum białskiego za to, że 14 sierpnia r. z. w Bielsku w koszarach pułku piechoty rozdał żołnierzom proklamację litewskiego komitetu wojennej organizacji rewolucyjnej, nawołując wojsko do wypowiedzenia posłuszeństwa zwierzchnikom.

Warszawa, 14 września. (Tel. pryw.) Odbyło się tu zebranie przedwyborcze, urządzone przez związek prawdziwych Rosyan, celem obioru kandydata. Ma nim być inżynier politechniki, Kasim. Przewodniczący Aleksiejew wygłosił długą mowę, w której starał się dowiedzieć, że ludność polska tylko pod opieką tego stronnictwa może otrzymać „dobrobyt”. Zaznaczył, że wyprawdanie w programie prawdziwych Rosyan niema mowy o prywatnych szkołach polskich, ale stronnictwo to będzie takie szkoły tolerowało.

Dalszy mówca prof. Pogodin, oświadczył, że jeśli naród rosyjski chce i nadal zajmować stanowisko przodujące, powinien ustanowić prawa narodowości w skład jego wchodzących. Polacy powinni otrzymać takie prawa, aby ich narodowa kultura mogła się rozwijać.

Mowa Pogodina oklaskiwano. Inni mówcy wygłoszali przeciw Polakom, ale nie ulegli innemu zastosowaniu pruskiego systemu.

Lódź, 14 września. Powien robotnik zamordował fabrykanta lutejszego Silberstein.

Kijów, 14 września. Termin wyborczy dla gubernii kijowskiej już ogłoszony. Termin zjazdów pełnomocników robotników i przyotowawczego zjazdu drobnych właścicieli ziemskich oznaczono na dzień 14 września. Zjazdy powiatowe większych właścicieli ziemskich odbędą się dnia 6 października b. r.

Radom, 14 września. Okazało się, że rewizja w gminach Tow. kredytowego... skiego była następstwem dominancyi. Polacy nie dali dokładnej informacji, albowiem przy pomocy planów rozbiłszy ślany, kopano doty, odsygnawczy księży, proklamacyi i broń. Arszagowano około 80 osób. Rewizje trwają w dalszym ciągu. Podolno wykryto organizację jednej z partii skrajnych.

Przygoda car-koj yachtu.

Petersburg, 14 września. Do Pet. Agencji telegr. donoszą z Helsingforsu: Położenie yachtu „Standard” jest niezmiennym. Długość pomp uszwa wodę z hali marmy. Nurkowie pracują około znalezienia otworów. Wstrząśnienie w chwili wjechania na skałę było tak silne, że kołty wyskoczyły z łodzi. Carstwo udał się z parowca „Arya” na pokład yachtu „Aleksandrya”.

Petersburg, 14 września. (Pet. Ag.) O wypadku yachtu „Standard” donosi jeszcze minister dworu następujące szczegóły: Przed południem w dniu wypadku wysiedli carstwo wraz z dziećmi na łódź, na ląd celem odbycia przechadzek. Po południu podniesiono kotwice, nagle najechał yacht na skałę, nieuwidczoną na mapie i utknął środkową częścią. Carstwo przeniosło się na pokład parowca „Arya” i tam przenocowali. Natychmiast zażądano przysłania parowców ratunkowych z Rewla i Hangoo. Z załogi okrętowej nikt nie odniósł obrażeń. Dnia 12 b. m. udał się carstwo z dziećmi na pokład przybyłego tymczasem yachtu „Aleksandrya”, na którym mają odbyć dalszą podróż. W elagu dnia wczorajszego „Aleksandrya” stała na kotwicy. Car oglądał roboty około naprawienia „Standardu”.

Helsingfors, 14 września. (Pet. Ag.) Za zwolenniem cara prace około oswobodzenia „Standardu” powierzono Towarzystwu ratunkowemu w Rewlu. Dotychczas zmniejszono przeciętnie yachtu w prawą stronę z 15° na 50°. W obydwu lokalach, w których są paleniska, znajduje się woda; wodę tę ciągle się wypompowuje. Nie ma niebezpieczeństwa, aby woda dostała się do pokoi mieszkalnych. Pogoda sprzyja. Przed wyładowaniem yachtu nie ma mowy o oswobodzeniu go. Oczekują przybycia okrętu „Jermala”.

Odpowiedzialny redaktor:

Adam Kreczowiecki.

NADESLANE.

Do najęcia!

ul. Asnyka Nr. 7,
i pokój kawalerski
z osobnym wejściem i zupełnym umeblowaniem.

Utrzymuje na składzie
dzienniki zagraniczne:

francuskie:
FIGARO
JOURNAL
GAULOIS

angielskie:
DAILY CHRONICLE
rosyjskie:
NOWOJE WREMIA

niemieckie:
FRANKFURTER ZEITUNG
Sokołowski

Biuro dzienników, Pałac Hausmana 9.

BANK GALICYJSKI
dla handlu i przemysłu
w Krakowie, Rynek gł. 25,

podwyższa z dniem 1 września 1907

stopę procentową

od nowych wkładek oszczędności

z 4% na 4 1/2%

i wydaje począwszy od dnia 1 września 1907 roku

Książeczki wkładowe

z dziennym oprocentowaniem po 4 1/2%

Kwoty do 2.000 kor. dziennie wypłaca

Bank bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszy.

Kasa Banku przyjmuje i wypłaca

wkłady oszczędności codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt: przed południem od godziny 9 do 1, po południu od godziny 3 do wpół do 5.

Dyrekcya

Futra

Ministrowie i podroznie
oraz Kolje i Kolierze
podlegajacych lasow - polow

MAGAZYN FUTER

Braci Krzywych

Lwów, Akademicka 3 (obok WP Szary).

Wszystko na wierzchy w wielkim wyborze. - Wyko-

nie stare. - Ceny przystępne. - Cenniki darmo

Pracujemy na skianzo

czasopisma zagraniczne

FRANCUSKIE:

Le Figaro, L'Echo de Paris, Jean qui

peut, Le Journal, Le Petit Parisien, Le

Temps, Le Matin, Le Nord, Le Progrès, Le

Revenant, Le Rappel, Le Travail, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Petit Parisien, Le

Temps, Le Matin, Le Nord, Le

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Progrès, Le Revenant, Le Rappel, Le

Journal des Débats, Le Journal de

Paris, Le Petit Journal, Le Petit

Kawiarnia „Wiedeńska“

znakomita kawa.

Jako korzystną lokację kapitału

Pracujemy

4% Obligacje funduszu propinacyjnego

4% Pożyczki państwowej

4% Pożyczki m. Lwowa

Papiery te kupuje i sprzedaje najkorzystniej

Dom bankowy i kantor wymiany

Sokal i Lilien.

Zlecenia z prowincji odwrotną po-

cztą bez doliczenia prowizji.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14 września 1907.

Hotel George'a.

PP. T. hr. Ledochowski z Podola ross.,

J. Warchałowski z St. Franciszka, dr. H.

Monke z Berlina, A. Jakuszewski z Kijowa.

Hotel Europejski.

PP. J. Rakowski z Hermanowic, J. Ko-

lnarowski z Zakopanego

Hotel Krakowski.

PP. S. Pangur z Kłodzka, T. Swę-

ryda z Pukowa.

CENNIK

lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, dnia 14 września

I. Akcje za sztukę.

Banku hip. gal. po 200 zł (400 kor.)

Banku gal. dla handlu i przem.

po 200 zł (400 kor.)

Kol. Lwów-Czern. Jassy, po 200

zł w. a. w. srebrze (400 kor.)

Fabryki wagonów w Banku przed-

tem Lipińskiego po 600 kor.

Tow. dla gal. przedsięb. elektry-

cznych wod. po 200 zł (400 kor.)

II. Listy zastawne za 100 kor.

Banku h. g. 5 pr. w. a. wyl. 10 pr.

4 pr. 100 zł w. a. w. 50 l.

4 pr. 80 l. po 200 k.

4 pr. 60 l. po 200 k.

4 pr. 40 l. po 200 k.

Tow. kred. gal. ziem. 4 pr. (pierw.

za emisyj)

Tow. kred. gal. ziem. 4 pr. (pierw.

za emisyj)

III. Listy za 100 kor.

Gal. funduszu propin. 4 pr. w. a.

Bukow. funduszu propin. 4 pr. w. a.

Komunalne Ban. kr. 6 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

Kol. Lwów-Czern. Jassy 4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

4 pr. (3 em.)

Korona waluta

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

Korona waluta

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100 kor.

Korona waluta

100 zł = 100 kor.

100 zł = 100

BULLETIN POLONAIS

LITTÉRAIRE, SCIENTIFIQUE ET ARTISTIQUE

PUBLIE PAR LES SOINS DE
L'ASSOCIATION DES ANCIENS ÉLÈVES DE L'ÉCOLE POLONAISE
PARAISANT
LE 15 DE CHAQUE MOIS



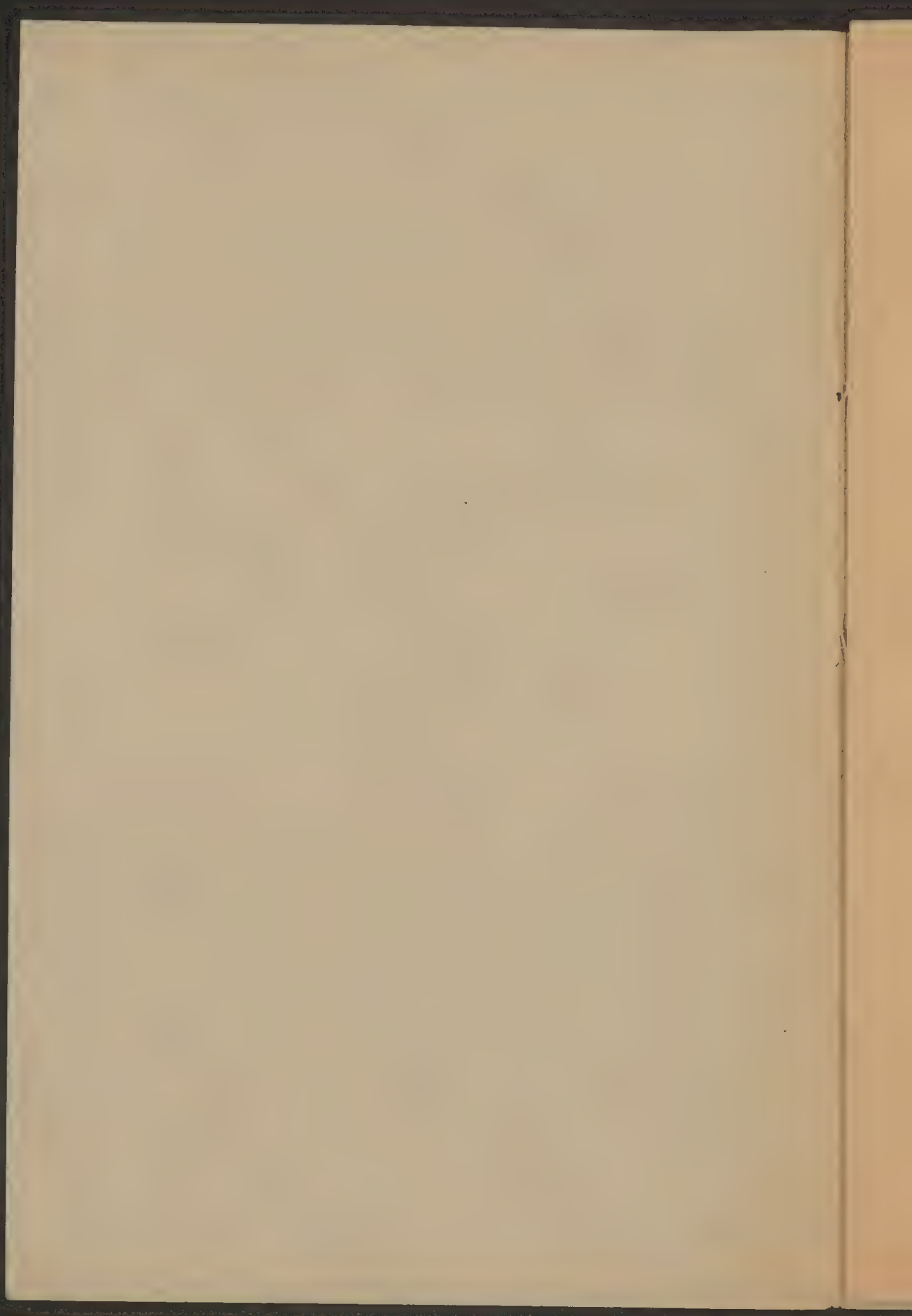
SOMMAIRE

Le centenaire de Bohdan Zaleski (1802—1902), par S. E. — Promenade dans les environs de Rome par Bohdan ZALESKI. — Confession d'un pénitent par Sawicz, traduit par B. O. — VARIÉTÉS LITTÉRAIRES, ARTISTIQUES ET SCIENTIFIQUES. — MEMENTO POLITIQUE. — NOUVELLES DIVERSES. — NÉCROLOGIE.

On s'abonne: 2, rue Bridaine, à Paris, au nom de l'Administrateur-gérant
CASIMIR DOBRZYCKI

Prix de l'abonnement : 6 fr. par an.

Paris. — Imp. A. Reiff, 3, rue du Four.



BULLETIN POLONAIS

LITTÉRAIRE, SCIENTIFIQUE ET ARTISTIQUE

N° 163 — 15 Février 1902

LE CENTENAIRE de BOHDAN ZALESKI (1802-1902)

En ce mois de février, la France célèbre son centenaire et nous célébrons le nôtre. A notre hommage bien sincère à Victor Hugo qui fut toujours fidèle à la cause de la Pologne, nous joignons un hommage filial plus ému à notre cher Bohdan Zaleski, le poète national qui passa au milieu de nous les dernières années de sa vie, et qui, le dernier survivant de la grande pléiade romantique polonaise, mourut en 1886, vénéré de tous comme le patriarche de l'Emigration polonaise.

Nous avons dit, lors de sa mort, toute notre admiration pour l'homme et pour le poète. Nous avons raconté sa vie et analysé son œuvre, et nous renvoyons nos lecteurs aux articles que nous lui avons alors consacrés.

Mais, au moment où la Pologne à laquelle il avait voué son si admirable talent et toute son existence, va lui faire, en ce centenaire, l'apothéose qu'il mérite, nous ne voulons pas être les derniers à lui apporter le tribut de notre vive affection et de notre impérissable reconnaissance.

Bohdan Zaleski a chanté Dieu, l'humanité, les Slaves, la Pologne et l'Ukraine. Il a été chez nous par excellence le poète chrétien; son idéal religieux a fortifié et épuré son idéal démocratique; son slavisme polonais a été la contre-partie du panslavisme russe: il a aimé les Slaves en frère qui veut leur bonheur, et non en ambitieux qui les embrasse pour les étouffer; il a été le chantre de l'Ukraine, non pas de l'Ukraine russophile ou russifiée, mais de l'Ukraine polonaise, fidèle à la Pologne après comme avant la chute; il a immortalisé les hetmans cosaques serviteurs dévoués de la grande République polonaise; il a fait connaître à ses compatriotes, par de magistrales traductions, les admirables poésies serbes; il a prêché aux Slaves tchèques la dignité et la fraternité polonaise en les détournant du servilisme et du russophilisme, vers lequel quelques-uns semblaient pencher; il a aimé le peuple au milieu duquel il avait été élevé et dont les chants l'ont inspiré toute sa vie, même en exil; il a idéalisé dans son *Esprit de la Steppe* la mission de la Pologne, cette véritable «reine des Slaves»; et, après avoir consacré à la *Sainte-Famille* un poème d'inspiration raphaélisque, il a

courbé sa tête blanche devant les jeunes héros de l'insurrection de 1863, lui, l'ancien combattant de 1831, l'ancien représentant de l'Ukraine à la diète insurrectionnelle.

Bohdan Zaleski a été un des guides de notre jeunesse; il nous a enseigné à nous, fils de l'exil, l'amour de la patrie et de la langue nationale; il nous a bénis quand nous partions pour prendre part à la lutte et nous joindre aux légions du désespoir. Bohdan Zaleski a voulu que ses fils fussent élevés avec nous dans cette Ecole qui lui était si chère et il nous a tous un peu regardés comme ses fils.

C'est donc, nous le répétons, avec un sentiment vraiment filial, qu'à tous ces titres, nous venons en ce jour où son immortalité s'affirme, où il prend en quelque sorte possession de la postérité, lui apporter le tribut de notre affection, de notre admiration, de notre gratitude — et l'assurance que son œuvre et que ses efforts n'ont point été perdus pour nous, mais nous ont soutenus jusqu'ici et nous soutiendront jusqu'à la fin dans la voie où nous essayons de marcher après lui, toujours prêts à combattre le bon combat — fidèles à l'idéal et à la Patrie.

S. E.

Notre camarade Denis Zaleski veut bien nous autoriser à publier dans ce numéro la traduction d'une des œuvres de son père, encore inconnues au public français : *la Promenade dans les environs de Rome*. Nous l'en remercions vivement, et le prions d'agréer pour lui et les siens, l'expression des sentiments de sympathie qui nous unissent à la famille de Bohdan dans cette circonstance solennelle.

PROMENADE DANS LES ENVIRONS DE ROME

PAR BOHDAN ZALESKI

Dédié à AMILCAR N. (1)

I

Pensive, rêveuse est la campagne romaine : on dirait une prêtresse de Janus, à double face, comme ce dieu, proclamant la paix ; sa parure odorante lui donne un air de fête. mais son front porte la trace des années passées ; elle a un regard de veuve et un sourire joyeux.

Mais où sont nos steppes ? Dans les hautes herbes, les buffles s'élançant, les chevaux hennissent et galopent ; et, qu'une feuille vienne à tomber, des milliers d'oiseaux craintifs s'envolent en bandes ; telles que des tombeaux, des collines se dressent, antiques, couvertes de ruines.

Partons, allons plus loin ; allons là-bas, au delà de Solfatare. La

(1) Pseudonyme du Docteur Alexandre Stankiewicz de Chmielnik (Podolie).

montagne est revêtue de la pâle verdure des oliviers. O villa de Mécène, villa d'Adrien, ombrages d'Auguste, un vent léger se joue ; « *Solvitur acris hiems* », résonne de Tivoli. Peut-être murmure-t-il dans ses caresses les chansons libertines qu'Ovide chantait aux Quirites efféminés.

Amilcar, les Ovide, les Horace ne sont pas pour nous. Nous sommes les petits fils des Daces, des Scythes, nous sommes les Polonais du Pont-Euxin. Nos ancêtres n'avaient jamais songé aux accents que nous avons dans notre âme ; tel le son des cors d'Alaric pour les oreilles des Latins.

Sans cesse le cauchemar d'hier pèse sur ma poitrine et m'étouffe. Je regardais fièrement le visage du *Gladiateur mourant* ; soudain, je sentis une veine de mes tempes se gonfler et le *hourra* de mon frère slave a fait bouillonner tout mon sang. Oui, notre frère des siècles passés renaît dans cette statue ; il crie bien haut toutes les douleurs et toutes les souffrances de ses jours de détresse. Et partout ensuite où j'ai erré, dans les Catacombes, dans les corridors du Capitole, j'ai vu constamment devant moi, comme un fantôme, le gladiateur ; mais la nuit est si terrible, c'est comme si je frappais sur les boucliers au festin de Spartacus (1). Je vous conterai une autre fois ses aventures incroyables qui vous feront frissonner. Aujourd'hui, ce n'est point le moment de revivifier des souvenirs de mauvais augure : voici de nouveaux spectacles qui me raniment et me charment.

II

Tivoli. — O chères, ravissantes, vertes collines ! Rome est au loin ; un léger et fin nuage violet l'estompe ; la coupole de la basilique de Saint-Pierre se dresse avec fierté. Le Tibre brille et se déroule comme un ruban agité par le vent. A droite un murmure enivrant m'étourdit ; les cascates avec leur poussière neigeuse bondissent, resplendissantes de toutes les nuances de l'arc-en-ciel et s'élancent dans les airs. Mon œil se porte sur des colonnes sculptées. Le Temple de la Sibylle m'attire avec ses décors grecs, jouet coûteux d'un fils de patricien ; mais ce n'est pas un endroit pour célébrer des cérémonies païennes, c'est un dépôt des fards et des costumes d'un jeune sybarite.

O Amilcar, allez, jouissez enfin ! L'herbe et les fleurs s'étendent sous vos pieds. Moi, je me reposerai en rêvant. Mon âme vit durement dans mon corps, comme un cavalier sur sa selle : elle a déjà subi tant d'épreuves. Dieu l'a envoyée en ce monde ainsi qu'un messager. Le coursier peut à peine marcher, et pourtant la route est sans fin ! Le rêve est une halte ; le coursier, plus frais ensuite, s'élance, et, en une heure, il aura parcouru pas mal de chemin.

(1) Spartacus était né en Thrace ; il fut le chef de l'insurrection des gladiateurs, parmi lesquels se trouvaient de nombreux Slaves.

III

O campagne éblouissante, mais silencieuse et déserte ! L'ombre du siècle d'Auguste ne plane-t-elle pas sur toi ? Ne reste-il rien de ce chant délicieux, enchanteur, qui faisait des Romains les esclaves des Césars ?

Campagne, tu es mon refuge, le refuge d'un exilé polonais. Et toi, chanson sauvage de la steppe, retentis comme le vent d'Ukraine lorsqu'il souffle en automne ; retentis dans cette solitude avec tout l'éclat et le charme de ton entraînant harmonie ! Appelle la *Douma d'Or* (Zlota duma) : qu'ici je presse chaque son, l'un après l'autre, comme mes enfants, dans mes bras, contre mon cœur !

Que le premier fantôme, que le visage du premier être de mon pays, de ma famille qui apparaîtra devant les yeux de mon âme, revienne à la vie ; qu'il s'approche de moi avec un corps humain, et qu'il m'aborde, ne fût-ce qu'en rêve ! Je serais heureux de ranimer ce coin de la terre si beau et si désert, et de le peupler d'un cortège de souvenirs plus agréables.

IV

Un hôte des siècles passés m'apparaît. Jeune, beau, il siffle une chanson sur l'air de sa Sobótka (1). Son visage est pur, noble : le calme resplendit dans ses yeux ; on voit que sa patrie est libre, grande, qu'elle est aimée de Dieu et estimée des hommes, et qu'elle n'éveille pas dans son cœur l'ombre d'un souci. On voit seulement qu'elle excite l'ardeur de ses fils, désireux de la couvrir de lauriers et d'une gloire éternelle.

C'est un jeune poète. Que fait-il ici ? Il désire s'instruire un peu ; il est rempli d'inquiétude et d'une vaine curiosité, et, comme une eau courante, le matin de sa vie, brillant d'espérance, resplendit avec éclat. Que de jeunesse dans cette tête, que de rêves de jeunesse ! Un sourire pensif effleure à peine son visage, et, dans le bruissement des myrtes et des lauriers, il murmure des paroles trompeuses, peut-être des promesses de mariage à la jeune fille qu'il aime.

Eau courante ! De nouveau son visage mobile change : d'autres pensées, comme des flots, surgissent. Peut-être l'antique Rome, la louve du mont Aventin, lui montre-elle les dents ? car c'est un descendant des guerriers qui ont foulé aux pieds sa race : son visage prend une expression dure et sévère. Peut-être la nouvelle Rome, capitale de la chrétienté, éveille-t-elle en son âme fidèle de nouvelles ardeurs de sa piété native ? Maintenant son front devient grave et se couvre de rides, ses yeux semblent voir des rêves sanglants : c'est le grand Connétable de la Couronne ; donnez-lui le bâton de commandement.

(1) Les Sobótki sont des chants de jeunes filles, ainsi dénommés par suite d'une coutume répandue parmi le peuple dans toute la Pologne. Jean Kochanowski à qui il est fait allusion, composa douze Sobótki, avant son voyage en France et en Italie.

Puis, un instant après, sa poitrine se soulève, il pousse un soupir : c'est la Sobótka, c'est le regret de la maison paternelle.

V

O mon cher hôte, mon cher et jeune Jean (1) ! Retourne à Czarnolas (2) pour y trouver des fêtes plus joyeuses. La vie y est plus cordiale, les feuilles des arbres y sont d'un plus beau vert, le bouleau blanc y penche vers la terre ses tresses flottantes. Les charmes de la campagne et de la forêt t'attirent. Jean, Dorothée (3), Dorothée te rejoint dans ta solitude ! Vis heureux avec tes enfants dans la maison paternelle. Sois pieux comme tes ancêtres et ne dois rien à personne. Ne laisse point entrer sur le seuil de ta maison le fier castellan qui dissipera en un instant toutes tes économies, pauvre campagnard (4). Ne fréquente point la Cour, contente-toi de ce que tu as. Aime Dieu et la Pologne, et sers-les en dehors du monde. Le temps apporte aux hommes des vicissitudes et des tristesses ; mais à Czarnolas tu en sentiras moins l'amertume. Abandonne les pays étrangers, Jean ; reviens en Pologne. Tes frères, Nicolas et Georges (5) accourent à ta rencontre ; ton cousin Pierre (6), le moine-chevalier, reste à Malte avec le Tasse. Servez la patrie avec gloire et allumez-nous-en le parfum.

O mon cher hôte, tu es bien en vie. Non, tu ne viens point du royaume des ombres. Le Christ a déchiré les liens du temps et de l'espace ; le ciel plus clément nous étreint avec amour. Nous pouvons dans notre éternité nous entendre toujours. Chaque instant d'ailleurs nous rapproche de plus en plus, jusqu'à ce que, la main dans la main, nous embrassions la croix. O Polonais de Czarnolas, ô divin poète, ici tu n'as que commencé ton chant si beau et si noble. Groupés à tes côtés, tes compatriotes, plus proches ou plus éloignés de toi, le répètent et le transmettent plus loin, et à travers les siècles il résonne plus fort et plus puissant. Nos voix se mêlent et nous portons notre chanson jusque dans la capitale des Slaves.

Jean, pendant ton séjour terrestre, lorsqu'un deuil cruel te frappa, ta mère et ton Ursule (7) t'apparaissaient en songe (8) ; de même dans

(1) Jean Kochanowski, célèbre poète polonais, né en 1530, mort en 1584. Voir, à son sujet, le *Bulletin* du 20 août 1884, n° 22.

(2) Propriété de Jean Kochanowski.

(3) Dorothée Podlowska, que Jean Kochanowski épousa à son retour à Czarnolas.

(4) Paroles dites par Jean Kochanowski à Jean Zamoyski, au moment où celui-ci lui remettait le diplôme royal lui conférant la castellanerie de Połaniec.

(5) Nicolas et Georges, frères de Jean Kochanowski, furent également poètes.

(6) Pierre Kochanowski, chevalier de Malte, traducteur de la *Jérusalem déliée*, cousin éloigné du poète, se rapprochait le plus de lui par le talent.

(7) Ursule, fille de Kochanowski, morte à la fleur de l'âge et que le poète chanta dans ses vers.

(8) Voir les *Thrènes* de Kochanowski.

mes rêves d'enfance, tu m'es souvent apparu. Te souviens-tu d'un enfant, d'un orphelin qui jouait jadis au milieu des champs de blé, faible atome de poussière ? Cet enfant te demandait à genoux de lui apprendre à chanter. O maître, tu m'as donné avec tendresse des leçons paternelles (1), car je t'aimais déjà de tout mon cœur d'enfant, toi ainsi que ton Ursule. La *douma* (2), ma nourrice, pleurant sur les tombes, répétait après toi des chansons infinies. Vous calmez le chagrin inconsolable de votre élève par le récit des combats et par les *Sóbótki*. Votre source des steppes reflète les espaces infinis et mêle ses eaux brillantes dans les flots de la mer de Pologne.

VI

Aujourd'hui, Jean, tu visites avec moi des pays étrangers. Que fais-je ici, couvert de la poussière de la campagne Romaine ? Que fais-je ? Exilé, je console ma misère ; pour me distraire, je suis les vents sur terre et sur les mers ; je parcours les terres, je visite tous les pays et j'attends la tempête qui doit éclater un jour de l'autre côté du Danube. Que se passe-t-il dans notre République ? Des bandits ont pillé la vigne du Seigneur (3) ! C'est une lutte à mort ; et jamais aucun médiateur ne fera d'un Polonais un Russe ou un Allemand, car le renégat serait hanté jusque dans sa tombe par le spectre de ses ancêtres conduisant au licou le Tzar, ou l'Electeur de Brandebourg !

VII

J'ai parcouru une bonne partie de la terre, Jean. Le monde est mauvais ; et nous, tes compatriotes, semblables à un troupeau de moutons, nous suivons la mauvaise voie. Dans la défaillance de nos cœurs, c'est en vain que l'Ange crie sans cesse : « Faites pénitence, prosternez-vous dans la poussière ! » La clarté a disparu de nos âmes. L'orgueil et la colère nous échauffent et suscitent en nous les passions. Dieu ne bénit point ceux qui ne lui sont pas fidèles. Nous restons plongés dans les immondices du siècle, et, gonflant notre visage souillé de blasphèmes, nous sifflons, tels que des roseaux au milieu d'un marécage hideux.

Oui, comme des roseaux, nous serons foulés aux pieds et nous servirons à fertiliser les champs comme de la poussière ou du fumier. Depuis longtemps la terre défrichée, amaigrie, multiplie les mauvaises herbes pour les reptiles. Le feu dévastateur durera longtemps ; le glaive et la hache se promèneront partout ; la disgrâce atteint ceux qui s'écartent du droit chemin. La colère de Dieu, comme les flots de l'inondation que rien n'arrête, gronde à l'entour.

(1) Allusion à l'enfance de Bodhan Zaleski quand une de ses tantes à qui il avait été confié lui apprenait les cantiques de Kochanowski.

(2) Duma ou douma, chanson d'Ukraine.

(3) Allusion au partage de la Pologne.

VIII

Nous ne sommes pas orphelins pour toujours, Jean, et notre deuil n'est pas éternel. De par la volonté divine, notre patrie est malade, impuissante. Mais il se lèvera, il viendra le jour du triomphe. Nos malheurs ne seront plus que des légendes pour nos petits-fils ! Le Christ règnera sur la terre. Les jeunes gens vifs et alertes, nouveaux moissonneurs, se fortifieront par la prière pour la récolte. — Bénis soient les fidèles ! Dieu, plein de bonté, est plus miséricordieux pour les orphelins ; il accomplira pour eux la promesse de l'Agneau sans tache. Il secouera la couche blanche et froide des glaçons qui couvrent la terre, et alors pour eux le printemps renaîtra ; pour eux la nature revêtira sa parure de fleurs et de verdure.

Messagers d'au-delà des mers, les oiseaux feront retentir autour de nous dans les campagnes leurs joyeuses et douces modulations. Les grands et héroïques sentiments qui animent notre nation inspireront pour les générations nouvelles un nouveau poète. Ce poète fera résonner la lyre pure et harmonieuse de Bojan (1), pour célébrer ta mémoire, Jean, ainsi que la tienne, Rej (2). La foi, l'espérance et l'amour, tel sera l'objet de son chant. Et la Pologne, reine des nations Slaves, récoltera de cette sainte semence une belle moisson !

IX

Si loin ! Oh ! et moi ne reverrai-je jamais mon tranquille village, mon Czarnolas ?... Qui m'appelle ? Ah ! c'est vous, Amilcar ; mon ami, vous avez mis en fuite mon hôte. Adieu, adieu, mon cortège ailé ! Adieu, mes pensées, mes oiseaux ! Oui, c'est vrai, je me suis mis pour longtemps des soucis en tête. Où irons-nous ? Dépêchons-nous, marchons vite et allons au Colysée. C'est aujourd'hui vendredi, c'est l'heure des Vêpres. J'aime entendre un jeune moine du couvent de Bernard. Son langage dur et rude ne rappelle en rien la langue italienne ; les rayons de ses yeux immobiles brillent comme les lumières du soir dans l'ombre et s'accrochent aux liserons suspendus au milieu des ruines.

Quel silence, là-bas ! Qui ne serait effrayé du calme qui règne dans ces ruines désertes, débris d'un peuple de géants ? Les étoiles regardent d'en haut, de tous les côtés, comme des enfants avides de contes merveilleux sur les enchanteurs, contes qui ne sont que des rêves !

Un bâtiment immense, des colonnes et des tombes, comme dans la

(1) Bojan était le poète des Slaves du Dnieper dans les temps les plus reculés, bien avant le Christianisme. Il est devenu une sorte de mythe pour ses descendants. Le chanteur d'Igor lui adresse souvent des invocations comme à une Muse et toujours avec les plus grands élans d'enthousiasme. Bohdan Zaleski a, dans ses poésies, souvent chanté Bojan et en a fait un type légendaire de l'Ukraine.

(2) Rej, poète polonais, ami de Jean Kochanowski.

steppe ! Tout autour, les loges des sénateurs, des rhéteurs, des vestales. C'est l'Arène pour les Chrétiens, c'est la boucherie des grands seigneurs.

Ils combattent la foi sainte. Mais ont-ils terrassé l'âme ? Demandons-le au vent qui souffle dans ces immenses corridors. Voici une pauvre et simple croix de bois ; elle domine le Colysée. Les païens, leurs Césars, leurs lions, leurs tigres et leurs troupeaux de bêtes féroces ont disparu sans laisser de traces, comme les pellicules du blé après le battage.

Allez rêver là-bas, la nuit. On y entend les cris des milliers de spectateurs, le tonnerre des applaudissements et les rugissements des fauves. Malgré toute l'horreur que j'éprouve, un frisson de volupté me parcourt. Un abîme semblable engloutira les bourreaux de notre nation !

X

Nous nous sommes égarés. Que ferez-vous ici d'un barbare ? Le plus simple est de demander notre chemin à un Romain. C'est sans doute ici la *Voie Sacrée* : des ruines des deux côtés de la route. C'est le chemin sacré par où fuyaient les Muses. Célébrons leur mémoire. Allez, récitez comme une *douma* (1) de notre pays : « *Eheu, fugaces, Posthume, Posthume* » ! Nous unirons ainsi la *douma*, notre enchanteresse des steppes, à Horace, et nous dirons ensemble : « *Justum ac tenacem* ».

Traduit par D. Z.

CONFESSION D'UN PÉNITENT

Tel est le titre du petit livre de Sawicz, qu'il confia avant de mourir à l'un de ses amis.

Sur la première page on lit ce qui suit ;

« Si par hasard mon latin est défectueux,

« C'est que le pays, dans lequel je l'ai écrit, était barbare. »

PRÉFACE

S'il se trouve ici des mots et des noms bizarres, ils sont rendus tels qu'ils étaient primitivement, et je n'ai pas changé un seul mot. Au

(1) Chanson d'Ukraine.

(2) Nous donnons cet écrit mystique de Sawicz comme le complément naturel des *Mémoires* qui ont si vivement intéressé nos lecteurs. C'est d'ailleurs un document des plus curieux et des plus caractéristiques, qui fait bien comprendre « l'état d'âme » des « martyrs Polonais » de la première moitié du XIX^e siècle et l'inspiration qui a dicté à nos grands poètes nationaux quelques-uns de leurs chefs-d'œuvre mystiques, où la vérité se revêt d'un symbolisme souvent sublime et toujours transparent.

bout de deux ans j'ai relu ce livre, et le même tableau a frappé mes yeux. Je n'ai donc rien modifié, ne voulant pas me mentir à moi-même, et d'un autre côté, ma conscience me reprochait sévèrement d'avoir caché cet écrit. Je publie ceci à la grâce de Dieu, ne voulant point être plus longtemps tourmenté par le remords.

CONFESSIOIN

En présence de Dieu Tout-Puissant, du Père, du Fils et du Saint-Esprit, devant tous les élus de Dieu et tous les saints martyrs pour la Foi et la Vérité, et surtout devant toi, chère Terre Polonaise, que je n'oublierai jamais et qui de toutes m'es la plus chère, je confesse entièrement et sincèrement que les révélations que je suis forcé de dévoiler aujourd'hui, je les ai traitées trop légèrement, les appelant simplement « visions », conformément à l'opinion de deux de mes camarades, ou jeu de mon imagination, ou tension de ma pensée.

Voilà pourquoi Dieu, dans l'espace de six années, m'a frappé de toutes sortes d'adversités pour m'inviter au repentir; trois fois je faillis mourir de maladie, une fois je fus sur le point d'être tué et une autre fois les services que j'avais rendus aux autres faillirent me perdre; je ne dirai pas toutes les contrariétés du sort que j'ai eu à subir. Lorsque j'étais très malade, et presque à l'agonie, ce péché se dressait devant mes yeux, me torturait d'une façon inouïe; puis, lorsque je priais Dieu de me prendre en pitié, promettant de faire la confession qui suit, les adversités cessaient, ou du moins étaient notablement allégées. Puis lorsque, délivré de mes malheurs, j'oubliais mon devoir, je retombais dans de nouvelles souffrances.

Paix à vous, hommes de bonne volonté! Que ceux qui ont des yeux lisent, que ceux qui ont des oreilles et l'occasion d'entendre, écoutent ce que Dieu m'a révélé; mais que personne parmi vous n'ose ajouter, retrancher ou changer un seul mot à ce que j'écris, par crainte de méconnaître la grâce de Dieu. Que ceci demeure intact pour la consolation des hommes de bonne volonté. Lecteurs, auditeurs, jugez par vous-mêmes, ce que vous dicte votre conscience et votre cœur: auriez-vous enfoui ces choses en vous-même comme je l'ai fait d'abord, ou en auriez-vous fait part aux autres?

Je voulais ajouter quelques commentaires à cette révélation, mais j'ai pensé que ceux à qui il sera donné de comprendre, trouveront les commentaires dans leur âme; et quant aux autres, ces explications ne serviraient de rien. J'ai pour but de réveiller et d'avertir les bien pensants et d'amender les autres, si c'est possible. Quant à la réalité du fait, je suis le témoin, le narrateur, et je demande au lecteur: Crois-tu en ta conscience? Si oui, crois que mon récit est vrai et sincère; dans l'autre monde tu verrais le mensonge gravé sur mon front, si j'employais comme un sacrilège l'autorité du nom de Dieu

pour te tromper. Juge, accepte ou rejette, cache mon écrit ou propage-le, mais ne change rien au texte : En racontant ce qui suit, j'accomplis un devoir sacré, qui m'est imposé par le Ciel et qui a été rappelé à ma conscience. Je te donne encore un conseil : si tu veux comprendre conforme tes pensées et tes actions à la doctrine du Christ et comprends dans la simplicité de ton cœur.

D.-O.-M.-J.

Ecrit sur notre terre,
Un Témoin et Narrateur.

Ceci a été fait après le sixième effort national, le matin, à la prière de neuf heures,

ou

En l'an 1838, au mois d'août, le 5^e jour,

A Wilna, dans la prison du Mont Salvator, n° 32.

« Salut, honneur et gloire à Dieu Tout-Puissant et paix aux hommes de bonne volonté!!!

« Moi, homme misérable, pauvre serviteur de Dieu, j'étais en prison, persécuté pour la Foi et la Vérité.

« Ayant mon âme élevée vers Dieu et mon cœur tourné vers le monde opprimé, je disais au Seigneur :

« Jusqu'à quand donc, Seigneur, la tyrannie et l'injustice nous domineront-elles ? Jusqu'à quand couleront les larmes innocentes de nos pères, mères, sœurs, femmes et enfants ?

« Jusqu'à quand le sang des martyrs de la foi et de la vérité, le sang des adorateurs de votre nom et de votre sainte volonté sera-t-il foulé aux pieds avec dédain ?

« Viendra-t-il un jour, Seigneur, où vous reconnaîtrez que votre peuple, après de si nombreux et de si stériles efforts, a frayé un chemin au monde pour remplir votre volonté, et que pour lui, il a en échange, le mépris, l'affront, l'oppression, l'exil, la perte de tous ses biens, de son nom et même de sa vie ?

« Vous qui défendez d'injurier notre prochain, sous peine du jugement et de la damnation éternelle ! Vous, Seigneur, qui voyez tant de torts et d'affronts, tant de larmes et de sang innocent, qui voyez la violation de vos lois et l'avilissement de la nature humaine,

« Tournez vos regards vers nous, Seigneur, relevez ceux qui tombent et anéantissez nos ennemis ; que du moins une seule larme d'un enfant, d'un orphelin polonais arrive jusqu'à Vous ; que du moins une seule goutte du sang des Polonais martyrs crie vers Vous miséricorde, puisque nous ne pouvons nous venger.

« Tout en larmes, je me suis jeté aux pieds du Dieu de miséricorde, offrant au Seigneur nos indignes prières ; et, le cœur plein de venin et d'amertume, je me suis écrié : Ayez pitié de nous, Seigneur, ayez pitié de nous !!!

« Et alors j'aperçus le globe terrestre tout entier : Jésus-Christ se tenait debout sur le globe ; il avait sa Mère à sa droite, dans sa main gauche il tenait la croix sur laquelle il a souffert et sa main droite était suspendue au-dessus de ma tête.

« De son côté droit s'échappait un rayon de lumière qui embrassait toutes les actions et l'état actuel du monde entier, d'un pôle à l'autre.

« Et sur les mondes, les mers, les pays, les gouvernements et les peuples régnaient partout l'obscurité, l'engourdissement, l'oppression, l'esclavage, le mensonge et la violence.

« Car, au lieu de glorifier le nom de Dieu, on glorifiait partout le nom des rois, des souverains et des tyrans. L'orgueil et le despotisme semaient l'obscurité, car nulle part n'était établi le royaume de Dieu.

« Et l'obscurité était partout profonde. La race humaine ne connaissait plus Dieu, et l'Agneau ne brillait point de sa lumière, sur laquelle l'humanité crachait dans son aveuglement.

« Toute âme forte fléchissait ou gémissait.

« Sur un point du nouveau monde il y avait une clarté provenant d'un foyer unique ; ailleurs il faisait sombre et triste.

« Et tout le vieux monde était sombre, ainsi que les terres et les mers, les pays, les peuples ; et leur état était misérable.

« Et mon esprit tressaillit, car je ne vis pas mon pays : l'endroit où il se trouvait était si noir qu'on ne pouvait rien distinguer.

« Et j'avais sur le cœur un froid qui devenait intolérable. Fatigué par l'obscurité, je criai à Dieu : « pitié pour notre malheureuse patrie » !!!

« Si tout ce qui est patrie n'a pas de valeur devant vous, Seigneur, ayez pitié au nom du sang du Christ !!! m'écriai-je, et n'écoutez pas ma voix indigne, mais celle de ma patrie tout entière et de toute l'humanité opprimée. » Et je n'osais lever mes regards vers son Immensité !!!

« Ainsi fut fait ; j'aperçus la miséricorde divine qui est aussi grande et aussi infinie que Dieu lui-même, qu'aucune parole ne peut exprimer et que l'esprit humain ne peut comprendre.

« Et je vis comme ce cœur de Dieu, plein d'un si grand amour, s'attendrissait.

« Lui, dont le nom ne peut être prononcé par un ange sans qu'il tombe prosterné et que l'homme ne peut appeler car, en prononçant son nom il tomberait en poussière ; Lui, il attend, plein de pardon et de miséricorde ; et nous, aveugles, nous nous prosternons devant des idoles, et nous ne voulons pas nous prosterner devant Lui.

« Et Lui en un seul instant pourrait terrasser nos tyrans, mais sa justice le lui défend, car sur notre nation pèse un fardeau de

misère qui n'a pas encore été racheté. Ce fardeau nous écrase jusqu'ici et peut nous écraser à jamais, si nous ne voulons pas nous repentir...

« Et sa miséricorde n'a pas de fin et de mesure.

« Et mon âme devint plus légère, car grâce à sa miséricorde j'aperçus une lueur sur le vieux monde, comme l'on voit une belle aurore succéder à la nuit qui s'enfuit :

« Et le jour augmentait de plus en plus; on eût dit que le soleil allait apparaître.

« Et cette lumière ne s'étendait pas sur tout le vieux monde, mais seulement sur une partie de ce monde, et je pus voir que cette lumière éclairait une épaisse couche de sang humain.

« Cette grande quantité de sang noir et qui exhalait une odeur méphitique était du sang russe; au-dessus, je voyais des filets plus clairs (et en plus petite quantité) de sang plus noble et moins odieux au spectateur : c'était le sang polonais.

« C'était bien du sang et pas autre chose; je le voyais et j'en sentais l'odeur; il s'était desséché et avait formé une croûte crevassée, semblable à de la boue; quand je marchais sur cette croûte, elle craquait sous mes pieds et je vis que cet emplacement correspondait à la Pologne et à la Russie Rouge.

« Et toutes les autres terres et les pays et les mers du vieux monde étaient noirs comme auparavant, à l'exception de la place qui était ensanglantée, car l'obscurité s'écartant d'elle se dirigeait vers le pôle Nord en se rétrécissant de plus en plus.

« Et je regardai attentivement, voulant reconnaître quel était le pays d'où cette nouvelle lumière se répandait sur le vieux monde, pays dont les frontières n'allaient pas d'une mer à l'autre, mais étaient largement arrondies et éclairées sur la terre ferme.

« Et je vis que c'était notre Pologne; et c'était bien elle, en effet, car je vis mes frères, ses habitants, libres et indépendants, s'entretenant entre eux.

« Et ils parlaient en polonais, et je ne me trompais pas, je connais ma langue maternelle : ils parlaient en frères.

« Leurs conversations étaient pleines de franchise et de sympathie et montraient que la liberté et l'égalité régnaient parmi eux.

« Et l'on voyait que leur affection mutuelle et leur franchise n'étaient pas contraintes. Leurs vêtements n'avaient rien de recherche ni de riche; ils n'étaient cependant pas misérables, mais convenables; ils indiquaient un bien-être suffisant. Tout dans ce pays prouvait que sur cette nation régnait, seule, la toute-puissance de Dieu.

« J'adressai des actions de grâces au Dieu de miséricorde, transporté d'une joie et d'une reconnaissance infinies d'avoir pu apercevoir ma patrie heureuse et ressuscitée.

Si nous la possédons encore un jour, c'est uniquement à sa misé-

ricorde que nous le devons et non à nos mérites; aujourd'hui même nous pourrions la posséder, mais nous sommes aveugles et nous avons un cœur paresseux, incapable de reconnaître et d'accepter sa sainte volonté.

« Etourdi par ces visions extraordinaires, je restais inerte et j'avais sur le cœur comme un pesant fardeau, de ce que le règne et le royaume de Dieu, (car il est roi et seigneur) ne remplissaient pas toute la terre.

« Car la lumière de Dieu éclairait déjà tout le nouveau monde; mais le vieux monde demeurait dans les ténèbres, à l'exception de notre pays natal éclairé par la puissance de Dieu.

« Et tout resta ainsi pendant un certain temps. Mais, pour Dieu, dix siècles représentent un jour.

« L'éternité n'est qu'un moment; un moment est toute l'éternité.

« Faites ce qu'il faut, priez et demandez, car Dieu peut nous sauver en un moment, et à tout moment nous perdre pour l'éternité.

« Mais, Seigneur, votre miséricorde est au-dessus de toute intelligence. Seigneur, couvrez-nous de votre miséricorde. Faites que nous effacions et que nous rachétions les dettes de nos pères, et nos propres fautes; car nous sommes prêts à accomplir vos saints arrêts et votre loi; mais suppléez à notre faiblesse par votre miséricorde.

« Et tout resta ainsi pendant un certain temps, puis; la clarté de notre pays s'étendit sur le globe terrestre et l'embrassa tout entier. Gloire à toi ! Pologne, et rends grâce au Tout-Puissant.

« L'obscurité disparut de la terre et vint le règne d'un Père unique, roi et souverain légitime.

« Et une seule voix, celle de toute la terre, une voix universelle et immense, la voix de l'humanité tout entière et de tout être vivant, criait sans fin en honorant Dieu : Saint, saint, saint est le Seigneur Dieu des armées; les cieux et la terre sont remplis de sa gloire !

« Je ressentis dans mon cœur un soulagement et un bien être indicible; le bonheur remplissait tout et s'étendait partout. Il n'y avait plus qu'un troupeau et qu'un pasteur.

« Et ce n'était pas le résultat de la force ou du travail des hommes, mais tout cela était dû à la miséricorde de Dieu, à son amour sans bornes pour l'humanité.

Dès aujourd'hui, l'humanité pourrait voir les effets de cette miséricorde, si elle voulait reconnaître la volonté et les lois de Dieu, et si elle était prête à les exécuter. Mais l'humanité avilie et aveugle ne croit pas et ne sent pas qu'ayant eu son commencement dans l'Unité, c'est-à-dire en Dieu, elle doit refléter en elle cette unité de Dieu. Le but de ses progrès est dans le développement de la volonté et des décrets de Dieu.

« Et cependant le Seigneur viendra.

« Priez, chassez l'obscurité, accomplissez de nobles actions et veil-

lez, car vous ignorez le jour et l'heure à laquelle viendra le Seigneur, le Souverain à qui nous appartenons depuis des siècles.

« A lui seul salut, honneur et gloire, maintenant, toujours et dans tous les siècles des siècles !

« Que sa miséricorde, sa grâce, son secours et sa bénédiction demeurent avec vous, hommes de bonne volonté, maintenant et dans tous les siècles des siècles.

« Ainsi-soit-il. »

Ces révélations sont écrites textuellement, et, me conformant à la volonté de Sawicz, je publie ce que ce martyr a si ardemment désiré faire connaître à tous. Sawicz disait qu'il avait vu le Christ debout, ayant la Vierge à sa droite, tenant sa croix dans la main gauche ; puis il vit le sang de nos ennemis répandu dans la Russie Rouge et notre patrie ressuscitée, et l'éclat de sa lumière se répandant sur toute l'Europe, sur le vieux monde.

Cet écrit est une semence saine et vivifiante, qui, semée dans nos âmes, peut y produire des fruits ; et de plus il est une image fidèle de l'époque. Nous y voyons la conviction qui existait alors en Pologne, que la chute et le partage de notre patrie avaient été la conséquence du mal fait aux paysans encore en esclavage. Nous y voyons aussi la forte impression qu'avaient produite en Pologne les prédictions du père Marc et de Wernyhora ; ces prédictions étaient gravées dans l'âme des Polonais et ils les considéraient comme des vérités infaillibles.

Selon ces prédictions, il devait y avoir, avant la résurrection de la Pologne, d'affreux combats, comme on n'en avait encore jamais vus. Sawicz vit, en effet, du sang russe desséché comme une croûte qui craquait sous ses pieds, et du sang polonais différant de l'autre par sa couleur et son odeur. Suivant Wernyhora, le sang doit ruisseler jusqu'à former une rivière d'une profondeur arrivant à la hauteur des genoux ; suivant Sawicz, ces batailles devront avoir lieu en Russie Rouge et en Podolie ; suivant d'autres prophéties, ils auront lieu sur la frontière de la Podolie et en Ukraine, non loin du Dnieper, de sorte que le sang s'écoulera du champ de bataille et rougira les eaux de ce fleuve.

Les écrits en forme de psaumes étaient alors très répandus et très usités. Mickiewicz et Krasiński les ont employés tour à tour.

La confession de Sawicz est empreinte d'une foi ardente, d'une confiance sincère en la miséricorde de Dieu, d'un grand amour pour la patrie, et cet écrit porte le cachet de son siècle.

Sawicz était fils d'un prêtre grec-uni et par conséquent Ruthène ; mais pour lui, sa patrie était la Pologne ; il a souffert pour la Pologne et il était prêt à mourir pour elle. Il a été un véritable martyr de la cause polonaise.

HELLENIUSZ.

Traduit par B. O.

VARIÉTÉS

LITTÉRATURE

Nous recommandons à nos lecteurs l'article intitulé *l'Armée russe* que publient les *Annales des Sciences politiques* de janvier 1902, et qui sera continué dans le numéro de mars. L'auteur, M. B..., est très documenté et suffisamment impartial.

— Notre camarade, B. KOZAKIEWCZ, vient de publier, à part, la carte de la Pologne au XVII^e siècle, dressée par ses soins pour les romans historiques de H. Sienkiewicz. Elle est très exacte et très nette, et nous la recommandons à nos lecteurs. Ils peuvent se la procurer à la rédaction du *Bulletin*. (Prix : 1 fr. 50.)

— Lire dans la *Suisse Universitaire* (n^o 2), l'article de M. KALLENBACH, intitulé *Sigismond Krasiński à Genève*.

— A paru chez Ch. Delagrave : *Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henri Reeve*, préface de Joseph Kallenbach, 2 vol., 1902. — *Chrétienne*, roman néronien de J.-I. KRASZEWSKI, adapté du polonais par L. de Brocquere et le comte Fleury (illustrations de F. Prudhomme et M. Magniant), Paris, éditions du *Carnet*, 1902.

— La *Biblioteka nowa uniwersalna*, rédigée par M. MATULA, à Cracovie, donne à ses lecteurs *l'Emigration polonaise* (*Emigracya polska*) de Lubomir GADON et les souvenirs du général Clément KOŁACZKOWSKI.

— Nous recommandons vivement le nouveau travail de M. GAWROŃSKI *Fr. Rawita : Rok 1863 na Rusi, Ruś Czerwona Wschód* (l'année 1863 en Ruthénie, la Russie rouge et l'Orient). Lwów, Altenberg, 1902.

— M. Thadée KORZON, le célèbre historien, vient de publier à Varsovie, avec une préface (E. Wende et Cie) *l'Histoire de l'Artillerie polonaise* (*Historia artylerji Polskiej*), par le colonel Constantin GÓRSKI. C'est une étude sérieuse qui intéressera vivement non seulement les spécialistes, mais tous les historiens.

— *Z krwawych dni* (Des jours sanglants), tel est le titre d'un volume de poésies de WALIGÓRSKI François, sur les événements de 1863, publié à Krosno par les élèves de l'auteur (W. Lenick, 1901).

— M. Ignace MATUSZEWSKI publie une étude comparée intitulée : *Słowacki et le modernisme*, analyse du génie de Słowacki, d'après les idées de l'esthétique contemporaine.

— M. Thadée PINI vient de faire paraître à Lwów (Tow. Wydawnicze, 1902), un volume intitulé : *Notre Poésie contemporaine, Esquisses populaires*, avec les articles suivants : l'Amour de la patrie dans les poésies d'Asnyk ; le Peuple dans les poésies de Marie Konopnicka ; tableaux rustiques dans Gomulicki ; la Polonia irredenta dans Niemojewski ; les Tatry, d'après Fr. Nowicki.

— Nouveaux ouvrages de Stanislas PRZYBYSEWSKI : 1. *Z gleby Kujawskiej* (du sol Kujavien), Varsovie, Laskauer), 1902 ; 2. Poésies en prose (ibid., 1902), consacrées à la mémoire de Jules Slowacki.

— Nous avons reçu de M. Joseph Popowski, membre du Parlement autrichien, une brochure politique très intéressante : *Considerations sur la nécessité d'un programme de Politique coloniale française*. — Vienne (Guillaume Frick). Dépôt pour la France : Librairie H. Le Soudier, Paris, 1902.

Nous en reproduisons les conclusions :

« Nous voyons donc que ni le gouvernement, qui manque de stabilité, et dont les vues changent sans cesse, — ni les ministères, qui vivent au jour le jour, ne peuvent imprimer à la France la direction nécessaire pour atteindre de grands résultats, par un travail assidu de générations entières. Nous voyons aussi que les épargnes françaises et les efforts de ses plus illustres citoyens sont bien souvent prodigués à des entreprises qui n'ont rien de commun avec ses buts politiques et ses intérêts économiques. C'est donc l'opinion publique elle-même qui doit combler cette lacune, et imprimer aux forces vives de la nation, employées au delà des frontières de la France, une direction qui serve ses buts et ses intérêts, en ratifiant un programme politique national. En disant programme national, nous avons en vue un programme que tout gouvernement, quel qu'il soit, ne puisse pas ne pas accepter, et qui tienne au cœur de tout patriote français. Ce programme ne saurait être autre que la constitution, le développement, la mise en valeur et en état de défense de l'empire d'Afrique, qui est le prolongement de la France, et nous ne saurions trop le répéter, son plus grand avenir. »

— LA BATAILLE DE LOIGNY-POUGNY (2 Déc. 1870), au point de vue du service de santé, par le docteur Ladislas-Xavier GORECKI, chevalier de la Légion d'honneur.

Cet ouvrage très intéressant et que nous ne pouvons malheureusement pas analyser en détail dans notre *Bulletin*, est dédié à M. le vicomte René de Tocqueville, ancien lieutenant-colonel au 92^e régiment de marche (armée de la Loire), qui écrit à notre camarade la lettre suivante, placée comme introduction en tête de la brochure :

« Vous avez bien raison, mon cher docteur, d'insister sur le grand rôle du service de santé dans les guerres futures. Au point de vue militaire et humanitaire, il grandira au fur et à mesure que les combattants seront plus nombreux. Qui ne serait touché des souffrances infligées aux dévoués défenseurs de la patrie, abandonnés sans secours sur le champ de bataille, et dont vous relatez un exemple historique.

« Je vous ai vu à l'œuvre en 1870, lorsqu'il s'est agi d'organiser votre service, alors que l'intendance était impuissante, je vous ai vu aussi à l'œuvre sur le champ de bataille et en particulier, le 10 décembre 1870, à Josnes-Marchenoir.

« Je suis heureux de vous retrouver après 31 ans, animé de la même ardeur et du même dévouement, et je suis fier d'avoir eu à conduire des hommes tels que vous.

« Le lieutenant-colonel, commandant en 1870 le 92^e régiment de marche,

« VICOMTE DE TOCQUEVILLE,

« Ancien député, conseiller général de la Manche. »

— On nous communique une brochure très intéressante dont voici le titre : *L'Eglise orthodoxe russe*. — Organisation, dogmes, hérésies (Doukhoborts et molokanes). — Deux conférences données par Mgr LAFLAMME, à l'Université Laval, Québec, 1900-1901. — Québec (L.-J. Demers et Frère).

BEAUX-ARTS

Album de l'Art Polonais (Album Sztuki Polskiej). Cette publication de l'imprimerie Laskauer et W. Babicki, fait le plus grand honneur à ses éditeurs. Le texte et l'illustration sont à la hauteur du but qu'ils se sont proposé, et répandront l'idée et le goût du beau dans notre public. Le texte, œuvre du peintre Henri Piątkowski, est fortement documenté et d'une haute valeur littéraire. Les reproductions ont fort bien conservé le caractère et le ton des œuvres originales, même les plus anciennes, telles que les portraits de Jean Sobieski et de sa femme Marie Casimire (Semiginowski), le « Menuet dans le jardin » de Chodowiecki, le portrait du prince de Ligne par Alexandre Orłowski et le curieux portrait du comte Ossoliński par le roi Stanislas Leszczyński. Parmi les plus réussis, citons, de Mateyko, le sermon de Skarga et le Baptême de la Cloche; de J.-P. Norblin, *Vue de Łazienki*; de Martin Zaleski, *la place de Sigismond*; de l'aquarelliste Pierre Michałowski, *étude de chevaux normands*. Ajoutons que l'impression est excellente, et le papier, acheté en Angleterre, bien supérieur à celui de toutes les publications similaires.

Prix : Relié, 12 roubles ; broché, 10 roubles. S'adresser directement à l'imprimerie de P. Laskauer et W. Babicki. (Varsovie, Ulica Ś-go Krzyża, 11.)

— A l'exposition du Cercle de l'Union artistique (5, rue Boissy-d'Anglas), nous avons remarqué, parmi un grand nombre d'œuvres exquises, un beau portrait d'homme de M. Alfred SWIEYKOWSKI, et un groupe (bronze et marbre) de notre camarade Cyprien GODEBSKI, sous ce titre original : *l'Innocence créant l'Innocence*.

— M. Frantz Godebski, notre ancien camarade, qui avait prêté son gracieux concours à notre réunion du 29 novembre dernier, a obtenu encore un brillant succès dans le concert qu'il a donné le mardi 4 février, et où l'on a applaudi sa grande virtuosité et le sentiment exquis avec lequel il interprète sur le violon les œuvres des grands maîtres.

— Lire dans la *Biblioteka Warszawska* (nov. et déc. 1901), le bel article consacré par Stanislas WITKIEWICZ, au peintre Alexandre *Gieryski*.

SCIENCES

La *Revue Universelle* (Larousse) donne dans son numéro du 15 Janvier l'article suivant sur une importante étude de notre camarade le Docteur Babiński. Nous le reproduisons ici avec plaisir.

Définition de l'Hystérie, par BABIŃSKI (*Revue Neurologique*, 15 Novembre 1901).

Le mot *hystérie* appliqué par un médecin à un sujet masculin provoque d'ordinaire la stupéfaction ; appliqué à un sujet féminin, il soulève presque toujours une violente indignation ; dans les deux cas le malade et son entourage restent convaincus que le médecin commet par ignorance une erreur invraisemblable ou qu'il raille outrageusement. A tel point que le médecin fait sagement de ne jamais prononcer le mot, mais de guérir, sous un

agréable pseudonyme, la maladie homme qu'il rencontre si souvent. C'est que, dans le public, le mot hystérie appelle l'idée, conforme d'ailleurs à l'étymologie (gr. *hystera*, matrice), d'une passion effrénée chez la femme.

Ce n'est point là l'idée qu'évoque le mot dans l'esprit du médecin. Tout au plus considère-t-il cette passion comme un accident possible, mais nullement constant, comme une des mille manifestations qui peuvent se présenter chez la malade hystérique.

Mais les médecins eux-mêmes ne se sont pas encore mis d'accord sur la définition de l'hystérie ; il semble à beaucoup d'entre eux qu'il serait temps d'en donner une bien précise, qui dissipe toute équivoque et aussi de trouver une nouvelle dénomination qui prête moins aux malentendus fâcheux.

C'est ce qu'a essayé M. J. Babiński, et, à défaut de la cause intime encore inconnue, qui seule pourra fournir un critérium définitif, il a cherché le caractère commun que l'on peut attribuer légitimement à tous les accidents dits hystériques : paralysies, contractures, hyperesthésies, anesthésies, œdèmes, troubles de circulation, crises nerveuses, etc.

Voici la définition qu'il propose : L'hystérie est un état psychique rendant le sujet qui s'y trouve capable de s'autosuggestionner (de se suggestionner lui-même).

Elle se manifeste principalement par des troubles primitifs, et accessoirement par quelques troubles secondaires. Ce qui caractérise les troubles primitifs, c'est qu'il est facile de les reproduire par suggestion, avec une exactitude rigoureuse chez certains sujets et de les faire disparaître sous l'influence exclusive de la persuasion. Ce qui caractérise les troubles secondaires (tels que les atrophies musculaires), c'est qu'ils sont étroitement subordonnés à des troubles primitifs (tels que les paralysies).

Pour M. Babiński, les manifestations de l'hystérie sont exactement semblables à celles de l'hypnotisme. Ce qui distingue ces deux états, c'est que dans le premier les troubles sont le résultat de l'autosuggestion, qu'ils sont dus dans le second à la suggestion d'autrui et cèdent plus facilement à la persuasion ; mais cette distinction, ajoute-t-il, est quelque peu artificielle, car généralement un sujet qui est capable de subir la suggestion d'autrui est susceptible de s'autosuggestionner à l'occasion ; et réciproquement. On voit que M. Babiński établit une différence entre la « suggestion » et la « persuasion » : le mot suggestion signifie l'évocation d'une idée déraisonnable, hallucinatoire, contraire à la réalité, par exemple l'idée qu'on est entouré de flammes alors que l'obscurité est complète ; le mot persuasion est réservé pour le cas où l'idée évoquée est conforme à la réalité ; par exemple, lorsque le médecin soignant une paralysie hystérique dit et fait croire au malade qu'il peut, s'il le veut, mouvoir ses membres paralysés, ce qui est vrai, il fait de la persuasion. Bien que cette distinction soit un peu factice au point de vue métaphysique, elle est certainement très utile dans la pratique, car on a beaucoup abusé du mot suggestion.

Une objection se présente, à laquelle l'éminent neurologiste répond d'avance. Il y a des cas d'hystérie incontestable qui se manifestent par des crises ou d'autres accidents bien caractérisés étant réfractaires à la persuasion. Si certains cas sont rebelles à la persuasion, ils n'en doivent pas moins être attribués à l'hystérie lorsqu'ils sont absolument identiques dans

tous leurs caractères à des cas qui ont été susceptibles de guérison par la persuasion. Qu'un trouble soit au moins une fois obtenu par suggestion, qu'il soit guéri au moins une fois par persuasion, ce trouble, s'il est bien délimité dans ses caractères, devra être rangé dans la catégorie des troubles hystériques, et nul trouble bien défini ne pourra être légitimement étiqueté hystérique tant qu'il ne remplira pas ces deux conditions.

Il est clair qu'avec une telle définition, qui certainement n'est pour aucun médecin bien éloigné de sa propre conception (1), le mot hystérie ne convient plus guère. M. Babiński propose de lui substituer le mot pithiatie (du grec *peithein*, persuader; *iatos*, guérissable), signifiant guérissable par persuasion.

Que l'on adopte ou non ce néologisme, il n'en reste pas moins que la définition donnée par M. Babiński, quoique arbitraire, est très rationnelle comme définition provisoire, et qu'elle a le mérite de répondre à une notion pratique en rapport avec la prophylaxie et la thérapeutique.

Dr Ph. P.

— M. le Dr SWITALSKI, dans la *Nouvelle iconographie de la Salpêtrière* (XIV, p. 373 et suivantes), a fait un travail fort intéressant sur l'anatomie pathologique de l'hérédotaxie cérébelleuse, qui constitue un dossier complet de ces lésions et que le spécialiste pourra consulter avec fruit.

— Nous avons reçu de M. le Dr X. GAŁĘZOWSKI, le recueil des *Leçons cliniques d'ophtalmologie* professées par lui pendant l'année 1901 avec la compétence incontestée que l'on sait.

Sans vouloir citer tous les titres de ces intéressantes leçons, relevons au passage les chapitres sur: le nystagmus et sa valeur pathologique; des kératites herpétiques et de leur traitement; étude sur quelques variétés graves de myopie et sur le moyen de les guérir; des atrophies de papilles glocaumateuses simulant l'atrophie tabétique et de leur guérison par le procédé spécial de l'auteur; des rayons Roentgen et de leur emploi par la découverte des corps étrangers de l'œil; de l'extraction de la cataracte à lambeau semi-elliptique sans iridectomie, par le procédé de l'auteur... mais il faudrait tout citer et il est préférable de tout lire.

— Reçu également de notre camarade le Dr J. BABIŃSKI, un extrait des *Bulletins de la Société médicale des hôpitaux*, sur les troubles pupillaires dans les anévrysmes de l'aorte ainsi que les comptes rendus de deux communications de l'auteur à la *Société de neurologie* sur le spasme du cou et la définition raisonnée de l'hystérie que l'auteur propose justement d'appeler *pithiate*, créant ainsi un mot nouveau qui rappelle ce qu'est l'hystérie: un ensemble de symptômes morbides pouvant se guérir par suggestion.

— Vient de paraître à Varsovie (Leppert et Cie, 1902), le *Manuel de Chimie organique*, du professeur BERNTHSEN, traduit de l'allemand par MM. R. Hryniewicz, T. Rutowski, H. Międzyński, W. Biechoński et K. Jędrychowski.

(1). L'Hystérie, sa genèse, sa nature, d'après le Docteur P. Sollier (« Revue Encyclopédique », 1897, p. 739).

— M. Miecislav CERTOWICZ a publié à Genève (Eggimann et Cie), sa thèse inaugurale présentée à la Faculté de Médecine de cette ville sous ce titre : *les quantités des urines diurnes et nocturnes à l'état normal et pathologique*, 1901.

— A paru à Varsovie (Kowalewski, 1901, 329 p.), *Księga Jubileuszowa doktora medycyny Teodora DUNINA* (Pour le Jubilé du docteur Th. Dunin), médecin de l'Hôpital de l'Enfant-Jésus, publié par ses élèves.

— L'excellent recueil intitulé : *Prace matematyczno-fizyczne* (Travaux de mathématiques et de physique), publié à Varsovie (Gebethner et Wolff), sous la direction de M. S. DICKSTEIN, nous fait parvenir son 12^e volume qui contient de savants articles de MM. R. Żórawski, G. Ricci et Lewiz Civita, L.-E. Botcher, M. Smoluchowski, G.-A. Miller, Fr. Mertens, M. Ernst, S. Dickstein, J. Jędrzejowicz et J. Kępiński.

— La Commission anthropologique de l'Académie des Sciences de Cracovie publie son 5^e volume de matériaux anthropologico-archéologiques et ethnographiques, 1901, avec 15 tableaux et 18 gravures dans le texte, Cracovie. Nous recommandons vivement cette belle publication, ainsi que les *Dissertations* (Rozprawy) publiées par la Section de mathématiques et d'histoire naturelle, série 2, tome 18, qui vient aussi de paraître.

MEMENTO POLITIQUE

Nous recevons de Posen une lettre sur la servilité des juges prussiens, successeurs indignes de ceux en qui avait confiance le fameux meunier de Sans-Souci, et qui, depuis Bismarck, rendent des *services* et non des arrêts, surtout lorsqu'il s'agit de nos compatriotes polonais.

Voici, d'après cette lettre, ce qui se serait passé à Gniezno pendant le procès relatif aux affaires de Września. On tient le fait de hautes personnalités de Berlin. Le procès ne dura que quelques jours, mais il y eut une suspension motivée par le dimanche. Le président général du Grand Duché de Posen, M. Bitter, profita de cette interruption et se fit donner par le président du Tribunal, M. KAH, les actes du procès (ce qui est de la part de ce président une preuve de servilisme inouï) : on transporta ces actes à Berlin et on les soumit au ministre de l'Instruction publique, et celui-ci décréta que les peines les plus sévères que proposerait le procureur, devaient être doublées pour certains accusés *um ein Exempel zu statuiren* (pour faire un exemple). On obéit au ministre. Quelques-uns des accusés virent leur peine aggravée par ces juges si indépendants et si équitables.

Mais les Hakatistes croyaient que tout cela passerait inaperçu. L'indignation générale soulevée par ce procès inquiéta le chancelier de Bulow qui donna sur les doigts du Président de la province pour avoir agi de la sorte : et M. Bitter est tombé en disgrâce pour excès de zèle.

- Lire la brochure publiée à Lwów et Cracovie (1901, Drukarnia Związkowa) *Jak Niemcy oślepiają i zatrują duszę polską* (Comment les Allemands abêtissent et empoisonnent l'âme polonaise).

— Lire aussi : *Lettre ouverte à M. le comte Pierre Golenitschev-Koutousov au sujet de la liberté de conscience en Russie*, par MOSZYŃSKI Georges, Cracovie (impr. de l'Université jagellonienne).

— Signalons encore parmi les nombreux articles de journaux français consacrés à la Pologne deux articles parus dans le *Rappel* sous la signature de Lucien VICTOR-MEUNIER, l'un consacré à l'appel des femmes polonaises, très sympathique, mais très pessimiste, et l'autre intitulé : *Les obstinées* (21 janvier), où l'auteur, faisant droit aux réclamations de deux dames polonaises, insère la lettre historique où Kościuszko proteste contre le trop fameux *Finis Polonia*, et il termine par ces mots : « Et pourtant qui sait ? quel regard, quelle pensée peuvent sonder les ténèbres de l'avenir ? Si demain — et la chose est toujours possible — une nouvelle convulsion ride le sol tant de fois crevassé de la vieille Europe, qui peut dire ce qui restera debout de ce qui est aujourd'hui ? En tout cas, rien, je le répète, n'est respectable comme cette obstination à espérer contre toute espérance, à vouloir quand même. Cette foi qui ne veut pas périr est belle... Et je demande pardon aux vaillantes créatures dont, sans le vouloir, j'ai froissé les sentiments intimes en parlant avec une douce mélancolie de la Pologne crucifiée ; je leur adresse l'expression de mon respect et de mon admiration émue : je salue ces obstinées. »

Pourquoi enfin dans la *Libre Parole* du samedi 8 février, E. DRUMONT (*France et Pologne*), parle-t-il de notre mort prochaine, alors, qu'il n'a devant lui en Pologne que le spectacle d'un peuple qui se relève et fait trembler ceux qui n'ont pu le tuer ?

ECHOS DE LA PRESSE FRANÇAISE. — Citons quelques autres articles publiés sur la Pologne dans le dernier mois. — 1. *Liberté* (18 janvier), *Notes Parisiennes* (signé C.), trop humoristiques à propos du bruit de poursuites dirigées en Prusse contre Sienkiewicz, pour sa lettre au *Czas* de Cracovie ; 2. *Parole française à l'étranger* (21 janvier, Mme Edmond Adam), sur les discours du prince Czartoryski à Lwów et de M. de Bülow à Berlin. « A en croire M. de B., ce sont les Polonais, sortes d'ogres dévorants, qui oppriment les Allemands, les « polonisent », les catholicisent. Le mensonge est audacieux, l'argument n'a pas même la ressource de vivre un jour ». 3. *La Fronde* (16 janvier) : l'*Action Polonaise*, signé Ibo, à propos de l'interpellation Jazdżewski. Conclusion : « Quoi qu'il en soit, les enfants pendant les leçons de religions ne seront plus frappés (?), et c'est là un fait qu'il s'agit d'enregistrer à l'heure où la nationalité conquise lutte de plus en plus pour sa nationalité ». 4. *La Patrie* (25 janvier) *Le réveil du nationalisme* (singulier titre), à propos de la manifestation des étudiants de Lemberg, à l'occasion de l'anniversaire de 1863. 5. *La Dépêche Sfaxienne* (Tunisie), (17 janvier), Politique générale par Jacques Didier : considérations très logiques sur l'oppression des langues des nationalités conquises et en particulier du polonais par les Prussiens. 6. *Journal du Cantal* (16 janvier), *la question Polonaise* par Alcide Ebray, où il commente ces paroles de M. de Bülow : « Nous ne vivons pas dans les nuages, non plus que dans le Paradis, mais sur cette dure terre, où nous sommes condamnés à être marteau ou enclume ». 7. *Le Progrès de la Somme* (Amiens), du 19 janvier, le *régime du fouet* par Henry Maret, article très éloquent mais très désespé-

rant, à propos de l'appel des Femmes Polonaises : « Pauvres femmes éplorées, qui signez des adresses et qui nous suppliez, vous ne nous demandez que de mêler nos larmes aux vôtres et de gémir avec vous sur vos enfants qu'on tue, car vous savez bien que nous ne pouvons pas faire autre chose. Laissez passer sur les cadavres le char des empereurs tout puissants ».

— La presse française s'est beaucoup occupée et s'occupe encore des graves incidents qui se sont produits en Posnanie et en Galicie.

Elle a commenté longuement le procès de Gniezno et les brutalités de Września et flétri la barbarie avec laquelle les agents de Guillaume II accomplissent leur œuvre de prussification.

Sous les rubriques « *l'agitation Polonaise* », la « *Question Polonaise* », tous les journaux français ont donné le texte de la protestation de la *Ligue de l'émigration* et de l'*Appel des Femmes polonaises*. Nous ne reviendrons pas sur ces faits connus de tous nos compatriotes.

Moins nombreux sont ceux qui ont parlé d'une manifestation beaucoup moins platonique, le boycottage des marchandises allemandes dans la Pologne prussienne, autrichienne et russe.

A ce propos, nous lisons dans la *Réforme Economique* du 6 janvier, un article intitulé : « *Une place à prendre pour les Produits Français* », dont nous extrayons les passages suivants :

« Le sentiment national, plus fort que toutes les frontières et toutes les oppressions, pousse tous les Polonais à chercher sur quel terrain ils pourraient se mesurer avec leurs tyrans, et quel serait le moyen tangible, efficace à la solidarité qu'ils éprouvent pour leurs frères de Posnanie. L'importation allemande présente justement les conditions nécessaires pour permettre aux Polonais de faire subir aux Allemands d'une manière très sensible l'injustice de leur conduite et la répulsion qu'ils inspirent.

« Rompre toute relation commerciale avec ceux qui ne savent pas respecter les principes élémentaires de la liberté individuelle, telle est l'idée qui a germé dans l'esprit de la plupart des négociants polonais, et la *Gazeta Polska*, l'un des principaux journaux quotidiens de Varsovie, s'est fait l'interprète du désir général en publiant le résultat d'une enquête qu'elle vient de faire auprès de tous les négociants et financiers influents de cette ville. Cette enquête présente un intérêt tout particulier pour la France ; car il s'agit pour les Polonais de remplacer les produits de la fabrication allemande par ceux d'un autre pays : et, si le commerce polonais a songé avant tout à la France, ce n'est pas seulement le résultat de la vieille sympathie qui lie les deux peuples, c'est aussi parce que les produits français jouissent depuis longtemps d'une grande faveur en Pologne, tant par leur valeur, que par le fini de leur travail et de leur élégance.

Il ne me paraît pas inutile de vous faire remarquer que la tragédie de Września n'a été que l'étincelle qui a communiqué le feu aux poudres, et que les causes qui ont amené une tension de plus en plus forte dans les relations entre les Allemands et les Polonais sont bien plus vieilles, bien plus profondes, et de nature tout à fait économique.

« Parmi ces causes, il faut citer en premier lieu la crainte assez légitime que ressentent en Pologne les gens perspicaces, d'être un jour livrés à la merci de l'industrie allemande par le crédit de plus en plus large que les

maisons allemandes font maintenant aux Polonais ; mais ce crédit présente encore un autre inconvénient que celui de rendre les Polonais tout à fait dépendants des grandes maisons allemandes, c'est celui de faire de la Pologne le terrain de répercussion de toutes les paniques et de tous les krachs qui sévissent sur les Bourses allemandes ; ainsi, la brusque limitation de crédit qui a suivi la dernière crise de Leipzig n'a pas peu contribué à faire sentir au commerce polonais le joug qui pèse sur lui. Une autre cause de plaintes, c'est la mauvaise qualité des marchandises allemandes ; toutes les personnes auxquelles le journal s'est adressé sont unanimes à ce sujet ; et il n'y a pas de termes assez énergiques qui ne soient employés pour *stigmatiser la camelote allemande*.

« Les Allemands eux-mêmes sentent bien qu'ils perdent pied en Pologne. Je ne vous citerai que le témoignage d'un négociant allemand de Varsovie.

« Ce négociant a décrit les désordres qui se sont produits devant le consulat allemand de Varsovie, et il finit son récit par cette considération sur la situation actuelle :

« L'indignation des Polonais contre nous se fait fortement sentir dans les relations commerciales. Entrer en affaires avec les Polonais est en ce moment chose impossible ; même nos clients les plus anciens ne font plus parler d'eux ; et, si on va les relancer, ils vous reçoivent avec une froideur extrême.

« Pour nous autres, commerçants, cet état de choses est surtout néfaste ; nous subissons de grandes pertes matérielles, et c'est un nouveau nuage à notre horizon qui était assez assombri sans cela. »

— A signaler également dans la curieuse revue bimensuelle de Mme Adam (Juliette Lambert), *Parole française à l'étranger*, ces quelques mots sur la question polonaise :

« Il (Guillaume II), vient de placer son beau-frère, le prince Frédéric-Léopold de Prusse à la tête du 5^e corps d'armée de Posnanie, comptant sur sa brutalité connue pour appuyer les mesures répressives contre les Polonais, chez qui l'indignation provoquée par les duretés de Wrèschen et des jugements de Gnesen ne se calme pas. Le boycottage des marchandises allemandes en Pologne prussienne, en Pologne autrichienne, en Pologne russe est complet depuis que les enfants Polonais ont été maltraités si cruellement et leurs mères jetées en prison.

« Guillaume II entend dompter sans plus attendre les résistances polonaises en Prusse, imposer des mesures violentes à son allié contre les Polonais d'Autriche. Il harcèle le comte Goluchowski, lequel, Polonais lui-même, tirailé en des sens contraires, voit sa situation ébranlée et d'ailleurs intenable.

« Jamais les éléments de la lutte contre le germanisme n'ont été à la plus nombreux et plus fortifiés. »

LE NOËL DE WRÉSCHEN. — Les petits Polonais martyrs, dont le *Matin* contait naguère la douloureuse histoire, ont eu, eux aussi, leur arbre de Noël.

Une correspondance de Berlin annonce, en effet, que toute la noblesse polonaise des provinces annexées à la Prusse s'était cotisée, et, le 25 dé-

cembre, un magnifique arbre de Noël fut dressé, non loin de l'école où les terribles scènes de brutalité et de sauvagerie avaient eu lieu. Des chants polonais furent tout d'abord entonnés par l'assistance. Après quoi, le doyen de la réunion, le comte Poniński prononça une courte allocution, exhortant tous les enfants présents à ne jamais oublier, quelles que soient les rigueurs du destin, leurs devoirs vis-à-vis de leur religion et vis-à-vis de leur malheureux pays.

Une touchante cérémonie eut lieu ensuite : les treize petits enfants qui avaient été l'objet des cruels châtiments des inspecteurs prussiens s'avancèrent vers l'arbre de Noël, tandis que toute l'assistance se tenait debout, et les treize petits martyrs détachèrent des branches un souvenir. Les autres enfants suivirent après et la réunion se sépara au milieu de chants religieux et d'hymnes nationaux.

La nouvelle de cette humble et bien inoffensive cérémonie paraît avoir jeté dans un véritable accès de fureur une partie de la presse allemande. Les *Dernières nouvelles de Berlin* se distinguent par la violence de leurs dénonciations et demandent que, pour faire plier la race indomptée, on recoure aux pires rigueurs. « Assez de la politique du gant de velours, écrit l'organe bismarckien, recourons maintenant à la politique du balai de fer!... »

D'autres feuilles demandent de nouvelles mises en jugement, de nouveaux emprisonnements, de nouvelles sévérités jusqu'à ce que la nation polonaise courbe le front...

Doux pays!...

(Le Matin)

— Lire dans le *Journal* du 8 février un curieux article de Jacques DHUR, sur Berezowski, et non Berezowsky, toujours à la Nouvelle-Calédonie, et dont M. Dhur trace un portrait vivant et sympathique. Mais pourquoi dit-il : « ce pauvre hère, c'est Berezowski, le DERNIER Polonais révolté, au geste demeuré historique? » Ce mot *dernier* nous choque toujours, en nous rappelant le mensonge du *Finis Poloniae*.

— On nous fait parvenir deux numéros de la *Pensée Slave* (8 et 25 janvier), journal pan-slaviste paraissant en français à Trieste, et où nous trouvons plusieurs articles consacrés à la Pologne à propos de l'affaire de Września. L'un est intitulé : *La revanche du droit et de la morale*, critique vivement le discours de M. de Bulow au *Landtag* et parle de « la nation assassinée et démembrée par Frédéric », mais ne dit pas un mot de sa complice russe Catherine II et ne rappelle pas, à côté des atrocités prussiennes, les atrocités russes tout aussi odieuses et plus anciennes, en même temps que plus persistantes. Un autre s'appelle le *Mouvement polonais* et reproduit les réflexions très sensées du professeur *Delbrück* qui, dans sa revue mensuelle, condamne les persécutions des Polonais et en demande la cessation. Dans un entrefilet intitulé *La haine de la Russie*, M. de Gorloff accuse le conseiller *Bloch*, récemment décédé, et *loyaliste* de la plus belle eau, d'avoir été un ennemi de la sainte Russie et le traite pour cette raison de « reptile hideux ». Enfin, dans l'article *A quelque chose malheur est bon*, la *Pensée Slave* s'écrie : « Il a raison celui qui dit qu'il n'y a souvent rien de plus invraisemblable que le vrai. Les Polonais, luttant contre le germanisme, CHERCHENT et trouvent l'appui de la Russie. L'ordre régne à Var-

sovie et le désordre à Posen et à Wreschen ». Il est difficile de pousser plus loin le cynisme, alors qu'en Russie, en ce moment même, il se passe à Siedce et ailleurs des scènes scolaires plus scandaleuses qu'à Wreschen et qu'il en est ainsi depuis les partages. Nous voyons bien la tactique russe : ne pouvant tromper les Polonais qui savent à quoi s'en tenir, ils veulent jeter de la poudre aux yeux de l'Europe et font semblant de condamner leurs disciples et imitateurs, *Ambo meliores*. Nous pouvons affirmer qu'en dépit de prétendues lettres de paysans de Posnanie à S. M. le Tzar Nicolas II, il n'y a pas un mot de vrai dans l'affirmation de la *Pensée Slave* qu'il se produit « un changement de la classe agricole polonaise vis-à-vis du gouvernement russe », et qu'il se crée « une solidarité russo-polonaise à l'ombre de la grande idée slave. » Les Polonais sont Slaves, il est vrai, cent fois plus Slaves que les Russes moscovites, mais ils ne veulent de solidarité qu'avec les Slaves qui repoussent le despotisme tzarien et qui reconnaissent les droits de toutes les nationalités Slaves et de la Pologne en première ligne, à l'autonomie et à l'indépendance. Qu'ils relisent la déclaration du prince Georges Czartoryski à la diète de Galicie, ceux qui disent, comme le Dr VERGUN dans son *Siècle Slave* paraissant à Vienne, qu'« une tâche parmi les plus sacrées des Slaves de la monarchie des Habsbourgs devrait être de préparer doucement les peuples Slaves de la même monarchie au passage à l'église orthodoxe, source éternelle de bonheur pour tous les Slaves ». Et ils verront si jamais un Polonais peut se rallier à un panslavisme dont la formule, empruntée à M. Vergun est : « Que la sainte Russie soit glorifiée dans tous les siècles et que périssent tous ses ennemis ! » La *Pensée Slave* dit Amen. Et nous disons : que la Russie se réforme, se civilise et devienne libre en laissant à toutes les nations qu'elle veut absorber par la violence leur liberté et leur indépendance : et alors, mais alors seulement nous pourrions lui tendre d'égaux à égaux, de peuple libre à peuple libre, une main fraternelle, et pratiquer généreusement l'oubli d'un passé effacé et désormais réparé.

ECHOS D'ITALIE. — *Il Risveglio liberale* (Le Réveil libéral), de Mantoue, 12 janvier 1902. publie l'appel des femmes polonaises, rédigé par Madame Konopnicka, et qui reproduit les deux protestations publiées dans notre précédent numéro : la rédaction reçoit les signatures des femmes italiennes.

— Le *Corriere della Serra*, Milan, 1^{er} janvier, publie un article de tête, qu'il intitule (en empruntant ce titre aux journaux prussiens : *Du théâtre de la guerre de l'Est*. Cette guerre, c'est la lutte entre Polonais et Prussiens ; l'Est, ce sont les provinces polonaises de la Prusse. La question de la langue polonaise et des atrocités de Września y est étudiée avec beaucoup de compétence et d'impartialité. L'auteur termine en rappelant que c'est à ce même Września qu'eut lieu, en 1848 (le 2. mars), la bataille où les Polonais, commandés par Louis Mierosławski, luttèrent héroïquement contre les Prussiens. Une pierre tumulaire portant cette inscription : « Aux morts du 2 mars 1848 », est souvent pieusement parée de couronnes par les habitants ; et la presse allemande part en guerre contre cette pierre, qui est, disent les reptiles prussiens, une des causes du « scandale de Wreschen ». *Quos vult perdere, Jupiter dementat*.

— La *Vita internationale* du 5 janvier, Milan, donne aussi l'appel aux femmes et recueille aussi des signatures.

— Le *Corriere di Napoli* (Courrier de Naples) publie en feuilleton, : *le Pharaon*, d'Alexandre GŁOWACKI (Boleslas Prus), traduit du polonais en italien par Frédéric VERDINOIS, le traducteur du *Quo Vadis*.

— La *Tribuna illustrata*, Rome, 12 janvier, donne une gravure représentant « les martyrs scolaires dans la Pologne prussienne » avec le récit des brutalités de Września.

— L'*Italia femminile*, du 29 décembre 1901, qui insère aussi l'*Appel aux femmes*, contient de plus une note très sympathique de notre collaborateur, O.-F. TENCAJOLI, sur le *Bulletin polonais*. Tous nos remerciements à notre dévoué correspondant.

— Merci également à M. Ahmed-Riza de l'envoi de son très intéressant supplément français au *Mechveret*, organe de la jeune Turquie (4, place Monge, Paris).

NOUVELLES DIVERSES

Le mercredi 22 janvier, en commémoration de l'insurrection de 1863, une messe a été dite à l'église de l'Assomption, et le P. Ofierzyński a prononcé un sermon qui a produit une vive impression.

-- Le samedi 25 janvier a eu lieu, à la Salle de Géographie, une séance solennelle, organisée par le groupe parisien du *Związek Wychodźstwa* et le *Koło młodzieży Polskiej*, présidée par le Docteur Lewenhard. Après une allocution du président, qui a raconté les massacres de Varsovie (1861), on a entendu une conférence sur l'insurrection elle-même, et un discours consacré à l'examen de la situation présente et aux espérances d'avenir. Des extraits des *Aïeux* de Mickiewicz ont été ensuite récités, ainsi que la prière et les litanies du pèlerin polonais d'Adam Mickiewicz. Cette cérémonie très émouvante avait été ouverte par le chant *Boże coś Polskę*. Toute l'assistance avait également chanté au cours de la séance le choral *Z Dymem Pożarów*. Elle s'est terminée par l'hymne national *Jeszcze Polska nie zginęła*.

— Le dimanche 26 février a eu lieu dans la salle du Café Procope, une réunion présidée par Boleslas Limanowski, où l'on a entendu plusieurs conférences : sur l'insurrection, sur la guerre (par S. G.), sur le *Roi-Esprit* de J. Słowacki, (par J. R.) et des déclamations de poètes polonais.

— Le bal masqué, organisé par la Société philharmonique Polonaise, au Café du Globe, le samedi 8 février, a brillamment réussi. Tous nos compliments aux organisateurs.

— Notre camarade Charles Myszkowski, lieutenant-colonel d'artillerie à Bizerte, est inscrit le troisième au tableau d'avancement.

Nous lui adressons, avec nos félicitations, les vœux les plus sincères que nous formons pour son succès.

— Figurent aussi au tableau d'avancement nos compatriotes Matuszyński, chef d'escadron au 10^e cuirassiers, proposé pour le grade de lieutenant-

colonel, Walewski, chef de bataillon au 131^e de ligne, également pour le grade de lieutenant-colonel, Jasieński, lieutenant au 62^e de ligne, pour le grade de capitaine.

Nos compliments et nos meilleurs souhaits.

DERNIÈRE HEURE. — Le Centenaire de Bohdan Zaleski a été célébré à Paris, le 13 février, par une soirée littéraire du Cercle artistique-littéraire polonais et, le 14, par une messe à l'Assomption et un pèlerinage au tombeau du poète (cimetière Montmartre). Nous en reparlerons dans notre prochain numéro.

NÉCROLOGIE

Mademoiselle Julie Jabłonowska, bien connue dans la colonie polonaise, est morte à Paris le 21 Janvier 1902, à l'âge de 76 ans.

Elle s'intéressait vivement à la cause polonaise et prenait part à toutes nos réunions : sa mort laissera parmi nous un grand vide.

— On nous annonce la mort de notre ancien camarade Louis HRYNIEWIECKI, ingénieur en retraite de la Compagnie Paris-Lyon-Méditerranée, décédé à Cosne, au mois de décembre 1901, à l'âge de 63 ans : il était le gendre d'Adam Mickiewicz, dont il avait épousé la fille Hélène.

— Au dernier moment on nous avise de la mort de notre vénéré compatriote Pierre SZAWIŃSKI, décédé à Bordeaux, à l'âge de 90 ans, au milieu du mois de janvier. Il était décoré de l'ordre « Virtuti militari » et chevalier de la Légion d'honneur. — Nous trouvons, sous la signature Antonin CIER, dans le *Monde agricole* du 23 janvier, l'article ci-dessous que nous croyons devoir reproduire, non sans avoir rappelé préalablement que Pierre Skawiński fut un des combattants de l'Insurrection de 1831, un membre actif et dévoué des Sociétés de l'Emigration y compris la nôtre, et qu'il était le gendre de l'ancien Trésorier de l'Ecole polonaise, Théophile Januszewicz.

« Samedi dernier, nous avons la douleur de rendre les derniers devoirs à un viticulteur émérite qui, durant soixante ans, s'était entièrement consacré à l'agronomie.

« M. Pierre Skawiński appartenait à cette glorieuse pléiade d'agronomes qui, après 1830, accoururent à Grignon chercher l'enseignement théorique et pratique avec lequel ils devaient, durant le XIX^e siècle, révolutionner l'industrie agricole.

« Mathieu de Dombasle venait de conquérir la gloire en créant l'Institut agricole de Roville. Ce glorieux exemple ne pouvait manquer d'être suivi. En 1827, un institut analogue fut fondé à Grignon par M. Auguste Bella et une société d'actionnaires.

« Un domaine de 500 hectares fut abandonné pour quarante ans par Charles X., moyennant un fermage très réduit. Un capital de 600.000 fr. fut mis à la disposition du directeur. Grignon eut une fabrique d'instruments agricoles, fit des expériences, publia des annales.

« M. Pierre Skawiński fut un des premiers élèves. Il eut pour condisciple Gustave Heuzé, inspecteur général honoraire, à qui nous devons un grand nombre d'ouvrages sur la culture des plantes, des travaux agricoles, etc.

« Dans une sphère plus modeste, M. Skawiński exerça autour de lui une action bienfaisante et féconde.

« Il était né à Lublin (Pologne), en 1812. A sa sortie de Grignon, il dirigea

le grand domaine de Razay, propriété du général Fabvier, situé à Céré, près Montrichard (Loir-et-Cher).

« En 1847, M. J.-P. Pescatore, acquéreur du cru Château-Giscours, lui confia la gestion de ce domaine, qu'il a conservé jusqu'en 1895. Grâce à sa direction habile, à son intégrité, il contribua largement à la haute faveur dont jouit le vin Giscours, tant en France qu'à l'étranger.

« Nous avons dit que Grignon avait été doté d'une fabrique d'instruments agricoles. M. Skawinski n'avait pas manqué de mettre à profit cette facilité d'étudier les conditions du travail du sol. Ses connaissances pratiques jointes à sa science d'agronome lui permirent en 1860 d'inventer une charrue vigneronne qui porte son nom, et qui rend depuis longtemps de grands services en Médoc.

« Travailleur infatigable, il devait apporter le tribut de son labeur dans la lutte contre les maladies cryptogamiques. Dès 1882, il avait si bien compris l'influence du sulfate de cuivre sur le mildiou, que le 5 avril il faisait préparer, pour combattre le mildiou en même temps que l'oidium, des sulfures additionnés de 10 o/o de sulfate de cuivre. Depuis lors, il n'avait cessé de traiter avec ce mélange les vignes du château de Giscours.

« La vigne ne l'absorba jamais au point de lui faire négliger les autres ressources du sol. Dès son arrivée en Médoc, il avait apprécié la valeur native des vaches laitières bordelaises.

« Par une sélection rigoureuse et intelligente, par une alimentation rationnelle, il avait réuni à Château-Giscours un choix remarquable des plus beaux types de cette race. En 1899, plusieurs sujets ont été inscrits au Herd-Book, et Mme Cruse, propriétaire, a reçu de la Société d'Agriculture le premier prix Godard pour le troupeau de son domaine.

« En 1888, M. Pierre Skawinski reçut l'ordre de la Légion d'honneur. C'était la juste récompense d'une carrière bien remplie où il donna si souvent les preuves de son grand savoir et de son désintéressement.

« Non seulement, il a fait œuvre utile en faisant du château Giscours le magnifique domaine qu'admirent les visiteurs, mais encore en vulgarisant autour de lui les nouvelles méthodes de culture. Il sut démontrer aux Médocains hypnotisés par la vigne, qu'il y avait dans le sol d'autres sources de bénéfices.

« Par son honorabilité, la droiture de son caractère, il a gagné l'estime et la sympathie de tous.

« Depuis 1895, M. Pierre Skawinski a abandonné la direction du domaine de château-Giscours qu'il a cédée à son fils, M. Théophile Skawinski, viticulteur distingué, qui, avec ses deux frères, MM. Charles et Paul Skawinski, continuent dignement la carrière de leur père.

« Il avait gardé de Grignon un souvenir très doux. Dès la fondation de l'Association des anciens élèves, il avait tenu à en être membre perpétuel.

« Nos camarades de Grignon seront, avec nous, douloureusement frappés par ce deuil cruel. Il nous sauront gré d'avoir dit ici le dernier adieu à l'ancien qui disparaît. »

Le Gérant-Administrateur,

C. DOBRZYCKI,

2, rue Bridaine.

AVIS

Adresse de l'administrateur-gérant du Bulletin

M. CASIMIR DOBRZYCKI.

2, rue Bridaine — Paris.

AVIS IMPORTANT

Les Réunions mensuelles de l'Association ont lieu le 1^{er} jeudi de chaque mois au **Grand Café de Marengo**, 6, rue Marengo, et 149, rue St-Honoré, au 1^{er} étage.

Nous rappelons à nos camarades que nous avons à leur disposition une lithographie représentant **La cour de l'ancienne école au moment d'une récréation.**

Prière de s'adresser à M. DOBRZYCKI pour l'acquisition de cette gravure dont le prix est laissé à la générosité du demandeur.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 1. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Poczta w państwie austriackiem	24 zlr.	6 zlr.	2 zlr. 50 ct.
" " niemieckiem	28 zlr.	7 zlr.	3 zlr.
" " do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do zwiazku pocztowego	32 zlr.	8 zlr.	3 zlr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać franco
do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie
 pocztowej. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rekopiesmów nadsyłanych nie zwraca się.

Kraków 3 Lipca.

Tenżesam Zygmunt, który kiedyś przy-
dzwaniał żałobnym ostatnich Jagiellonów
obrzędom, rozgłaszał miastu i światu Ba-
torego zwycięstwa, przemawiał swem ser-
cem po Kircholmie, Chocimiu i Wiedniu,
rozbrzmi jutro potężnymi dźwięki nad trum-
ną jednego z największych synów narodu,
wkraczającego w progi Wawelu. Będzie
w tych dźwiękach coś więcej, niż żałoba,
będzie jakieś uczucie chwały nad zwycię-
stwem, innem wprawdzie jak tamte, bo od-
niesionem na polu walki, w której „się
ducha nie daje“.

Do wszystkich orężnych postaci, które tam odpoczywają w Panu po znojach i trudach żywota, przybędzie gość niezwykle, mąż piewca. Czyż wolno ich równać i do równych wynosić zaszczytów? Społeczeństwo powinno się bronić przed tego rodzaju obłędem; czynów stał zawsze o niebo górnje nad słowem i sztuką, a nikt tego lepiej nie określał, jak Mickiewicz, uczący, że w słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę. Twardy Rzymianin mówił kiedyś na wpół szyderezo, że narodom podbitym należy na pociechę zostawić maniamid i błyskotki sztuki, *oblectamenta et solacia servitutis*. Gdyby też na tej roli bawienia i uciechy ograniczyła się była działalność poety, sprzeciwiłbyśmy się stanowczo tym przesadnym hołdom.

Ale są słowa, które mają w sobie coś z istoty czynu, mają jego hart i wspaniałość, przechodzą w krew i ciało narodów. Takie słowa rozbrzmiewały kiedyś „po niskich brzegach Babilońskiej wody“, takie echa odezwały się później nad inną rzeką północy, wezbraną także łzami nieszczęścia i ucisku. Nie myślimy i nie lubimy Mickiewicza równać z prorokami Izraela; gdy i cóż on miał przepowiadać i wróżyć, bo okropna rzeczywistość przechodziła swą grozą wszelkich wróżb grozę i ponurość? Ale z pełnem prawem nazwać go będziemy mogli nauczycielem narodu. Opatrzność pobożności sławiła nam hojnie, wzniecając iskrę poezji w najpiękniejszej duszy i najszlachetniejszych piersiach, stworzonych prawdziwie na obraz i podobieństwo Boga.

Z tej duszy snuł on swych myśli przedzę
i swych uczuć kwiaty nie na to, aby nas
tajnikami swego wnętrza zaprządać, aby nas
odślaniać świat skryty najmniejszych
drgnień indywidualnych własnego serca.
Nie ma może w nowożytniej literaturze czło-
wieka, któryby tak mało o sobie myślał
i pamiętał. Wszystkie jego wielkie biedy
i cierpienia zdradzają się niekiedy w tych
gołębio prostych listach, w których tak mó-
wi o sobie, jakby chodziło o troski po-
wседневne najzwyczajniejszego ze śmiertelników,
jakby się starał, by nie było „słychać zdala

PIERWSZE WRAŻENIA
MICKIEWICZOWSKIEJ EPOKI.

(Ze wspomnień osobistych).

W r. 1823 gotowałem się do matury w Krakowie. W tym samym domu, który dziś zajmuje przy-

CZAS

P r e n u m e
Administracja „CZASU“ w **Krakowie**,
garnia S. A. Krzyżanowskiego, handel S.
lgnacego Herza przy placu Maryackim l. 9.
Rynku i ulicy sw. Jana. — **Ogłoszenia**
drobnym drukiem (petit), za pierwszy dzień 20
od miejsca wskazań drobnym drukiem po 30
mija: we **Łwowie** drukarnia drobnym drukiem
ul. Św. Sioły 8, w **Peres** 81, (prenumeracje p. W.
de la f. 44) w **Wiedniu** pp. Haasenstei
Lipsku, Bazylii (i Wroclawiu), A. Oppelk,
rymberze), H. Schalk, M. Dukes, J. Dan
w **Frankfurcie n. M.** G. L. Danbe &
i Frendler, biuro



ADAM MICKIEWICZ.

Niemcewicz, Koźmian, Morawski Franciszek, Osipiński, Matuszewicz, Linowski itp. Zwykle trzynaście osób. Była to, jak gdzieś mówi Mickiewicz, „żywa historia krajowa.“ Dlatego Siewi wielki, Księstwo Warszawskie, to dla mnie nie są dzieje, ale tradycja. Na tych obiadach bywały zaciete dysputy, to polityczno-administracyjne, to literackie. Staszyc, z gwałtownym swoim temperamentem, unosił się tak bardzo, że zaledwo tam Marcin swoją powagę,

częste; wytrawniejsi, obok podziwu dla Mickiewicza, nie przedstawiali cenie, co w literaturze klasycznej było wyższego; Mickiewicz nie był jeszcze zagrał na narodowej strunie, był to więc tylko literacki turniej, a o tyle miał polityczną stronę, o ile odbył się w Warszawie prześladowania wileńskie, oddalenie Lelewela i Gołuchowskiego. *Dramat wileński*, który miał być tem późniejszych *Żydów*, nie był dokładnie znanym i jest coś

jeden z najzdolniejszych urzędników i najwyk-
 nięjszych ludzi, których epoka ówczesna posiadała.
 Tytuł, mówi do mnie, zaledwie mi przedstawiono:
 Czy rozumiesz *Odę do młodości*? — Rozumiem,
 bo to nie do młodzieży. Młodość jest niepoży-
 tynym, który nieustannie tworzy i daje popęd
 do wszystkiego, co piękne i wzniosłe. — Dobrze
 mówisz, ale czy młodzież nasza tak to rozumie?
 Dzień następny pokazał, że niezupełnie tak zro-

Pan gdy ciekawość, dumę i chytryść w sercu aniołów
 [sług swych obaczył,
 Duchom wieczystym, aniołom czystym Pan nie prze-
 [baczył;
 Runęły z niebios jak deszcz gwiazdzyści aniołowie tchurni,
 I deszczem lecą za nimi co dzień mędróców rozumy.

To, co się stało z Konradem, staje się z pokoleniami. Ileż tu w ciągu długiego życia widziałem

Z innych listów, pisanych przy końcu października i w ciągu pierwszych tygodni listopada, wnosić można, że poeta nasz zupełnie powrócił do zdrowia, skoro pisać mógł listy, techną taką swobodą, jak np. do pani Klustine¹⁾ w Paryżu, lub do swej córki Maryi, pod datą 15 listopada, w którym donosi, że Służalski sprawiwszy sobie kółpak, jako część umundurowania kozackiego, budzi się nieraz w nocy niespokojny, czy szczury nie psują mu tego kółpaka....

Obawa ta może nawet nie była zbyt przesadzoną, gdyż w istocie ówczesne jego mieszkanie na Jeniszery, dokąd się poeta około 1 listopada był przeprowadził, mogło Służalskiemu myśli takie łatwo nasuwać. Był to bowiem domek wilgotny, położony w niezdrowej i brudnej części miasta, w dole, gdzie zbiegały się wszystkie ścieki, a przed samem mieszkaniem Mickiewicza znajdował się ogromny, jak mogiła, nasyp śmieci i gnoju.

Pokój, który zamieszkiwał, była to izba duża, o jednym kwadratowym oknie, z tego powodu cokolwiek ciemna, wilgotna i trąca pęskowiem, zwłaszcza, że umebliowanie składało się tylko ze sprzętów najpotrzebniejszych, jak łóżko, stół i kilka krzeseł drewnianych.

Łatwo pojąć, że w owym czasie, kiedy prawie w całej Europie, a głównie na Wschodzie, szerzyła się cholera, już samo takie mieszkanie mogło być dla zdrowia niebezpieczne.

Dodajmy do tego złe pożywienie, które najczęściej sporządzał sam Służalski, wielki miłośnik rzodkwi, surowej cebuli, śledzi i kapusty, a zrozumimy, że i z tej strony dosyć było powodów, które najzdrowszemu nawet człowiekowi były w stanie zaszkodzić.

Cóż dopiero, gdy do tego wszystkiego przyczynił się brak spokoju moralnego, a szczególnie owa „irytacja“, o której sam poeta wspomina w liście do Sadyka, pisany jeszcze dnia 5 listopada. Jakóż w rzeczy samej trafił się Mickiewicz w wysoki stopniu owym nieporozumieniem, które wówczas zaszło między Michałem Czajkowskim, a br. Władysławem Zamoyskim. Niestety stanął on po stronie Czajkowskiego, uwierzywszy w szczerość jego zamiarów, a prócz tego i z tej przyczyny, że za jego pomocą spodziewał się urzeczywistnić myśl utworzenia pułku, złożonego z samych Izraelitów²⁾.

Zamiar ten, nad którym wykonaniem pracował poeta wraz z przybyłym z Paryża p. Armandem Lévy, miały jednakże pozostać tylko na papierze, a zwłaszcza w owej nocy, dyktowanej na niewiele dni przed smutną katastrofą, którą tak szczegółowo opisał pułkownik Hipolit Kuczyński.

Opowiadanie to znane jest zapewne wszystkim czytelnikom naszym, bo przedrukowane było już tyle razy. Z tego powodu nie powtarzamy go na tem miejscu, ale natomiast podajemy opis śmierci poety, skrócony przez naucego świadka, tak jak go znajdujemy w *Wiadomościach polskich* z r. 1855. Oto, co tam czytamy:

W kilku listach ze Stambułu mamy następne szczegóły o ostatnich chwilach Adama Mickiewicza:

...Będąc w Burgas, zapadł na słabość żoładko wą, często dotykającą nieoswojonych z powietrzem tamecznem. Powrócił do Stambułu chory, ale wkrótce zupełnie odzyskał zdrowie. Dopiero w drugiej połowie zeszłego miesiąca, skoro nastały dni zimne i słotne, poczał trochę cierpieć i nie wychodził z mieszkania. Miał przy sobie dwóch nieodstępnych przyjaciół, Henryka Służalskiego i młodego Francuza Armanda Lévy, którzy towarzyszyli mu z Paryża. Odwiedzało go prztem wielu znajdujących się w Stambule rodaków.

W sobotę, 24 listopada, cały ranek spędził na poważnej rozmowie w domowym gronie. Potem, gdy do Francuza przyszedł nauczyciel języka tureckiego, siedział przy nich przez cały czas lekcey i zamówił tegoż nauczyciela dla siebie. W niedzielę 25 miał się nieźle, jadł obiad i wieczorem bawił się rozmową, w której wspominał prawie wszystkich swoich bliższych przyjaciół, pozostałych we Francji. W nocy wstał na chwilę i kazał dać sobie herbaty. W poniedziałek 26 rano, nie miał się gorzej, niż dnia poprzedniego. O 9 otrzymawszy listy, czytał je domownikom, którzy zaraz, pisząc do Paryża, przestali rodzinie jego dobrą wiadomość o jego zdrowiu, kiedy za kilka godzin ta rodzina miała być osierocona. Po południu już mu się zrobiło i miał lekkie wymioty; ani sam wskazywał na to nie zważał, ani obecni nie widzieli nic w tem zastraszającego. Położył się potem i zdrzemał czas

¹⁾ List ów godny uwagi i z tego względu, że poeta nazywa w nim Nowogródek miejscem swego urodzenia, a to przy sposobności, gdy mówi o części Konstantynopola, która przypominała mu rodzinne jego miasteczko.

²⁾ Jak rozmaicie zapatrywano się wówczas na przychylną sympatyi Mickiewicza z Czajkowskim, dość przytoczyć, co pisał wychodzący wtedy w Paryżu *Demokrata polski* z 31 stycznia 1855 r. w korespondencyi z Konstantynopola: „Sadyk obiecał mi pomoc w organizacyi legjonu żydowskiego, po którym Mickiewicz wielkich spodziewał się rzeczy i to tajemnicza sympatyi wielkiego poety dla wielkiego oszusta.“

niejaki, ale przed 4tą obudził się w cierpieniach. Oznaki groźnego niebezpieczeństwa były niewątpliwe; posłano po lekarzy.

Przyszedł naprzód Gembicki, później trzej inni, Drozdowski, Szostakowski i Narkiewicz. Postawiono synapizma, użyto wszelkich sposobów, żaden nie skutkował. Chory odrazu poznał własne niebezpieczeństwo i żądał od Służalskiego, aby mu szczerze powiedział, co lekarze myślą, a kiedy ten wyznał, że niewielką mają nadzieję, kazał mu naprzód posłać po księdza, potem wziąć pióro i pisać, co podyktuje. Częste jednak i bolesne kureczenie nie dozwoliły już mu dyktować; dał tylko kilka słów do przeniesienia ustnie rodzinie i wyraził, że chce być pochowany w Montmorency, blisko żony (zmarłej 5 marca r. b. i pogrzebanej na cmentarzu Père-la-Chaise), obok Niemcewicza, Kniaziewicz i tyłu innych Polaków, oczekujących tam chwili, kiedy ziemia ojczysta będzie mogła przyjąć ich kości.

O 6tej przybył X. Ławrynowicz, którego ś. p. Mickiewicz lubił i považał bardzo; ten mu oddał ostatnie posługi kapłańskie. Choroba wzmagala się gwałtownie. Z początku wziął był lekarstwo, ale później żadnego zażył nie chciał. „Oni nie wiedzą, co robią — powiedział — chcą mnie ogrzewać, kiedy ja płonę wewnątrz.“

Istotnie wewnętrzności pożerała mu gorączka, ale razem i lodowaciał. O 7ej wpadł już w stan letargiczny i tylko gestami pokazywał, że poznawał otaczających. O 8ej śmierć widocznie poczęła brać górę nad życiem, a o 40 minut na 9tą wydał ostatnie technienie.

Nazajutrz rano utalentowany rysownik zdjął piękny wizerunek martwego oblicza, po którym był rozlany wyraz niebiańskiego spokoju i surowej powagi; zrobił później tożsamo fotograf, a rzeźbiarz odlał z twarzy maskę gipsową. Wieczorem lekarze zajęli się balsamowaniem ciała. Po nabalsamowaniu, ubrano ś. p. nieboszczyka we frak, spodnie i kamizelkę czarną, włożono na wierzch tego odzienia futerko, które zwykle nosił u siebie w dni chłodne, a na głowę czapkę konfederatkę. Z krzyżem na piersiach zamknięto go w trumnę cynkową, pokrytą dwiema trumnami drewnianymi, z których ostatnia dębowa. Tak zachowane zwłoki odprowadzono do kościoła św. Antoniego (na przedmieściu Pera), zkąd będą przewiezione do Francji.⁴⁾

Z listu powyższego wynika tedy niewątpliwie, że dnia 26 listopada 1855 r. umarł poeta. Tęsamą datę podaje i opowiadanie Kuczyńskiego, a przecież pomimo tych świadectw, tak dokładnych i wiarogodnych, długo w tej mierze wielka była niepewność. Z tego powodu nie tylko młodzież akademicka obchodziła nieraz w innym dniu rocznicę śmierci Mickiewicza, ale nawet i autorowie dzieł o literaturze polskiej często fałszywą podawali datę.

Z tego samego listu wypływa jasno, że natychmiast zapadło postanowienie przewiezienia zwłok poety do Paryża, pomimo wielu trudności, łatwych do przewidzenia, a szczególnie tej, że przyczyna śmierci mogła być choroba zaraźliwa. Wszelako, dzięki staraniom p. Armanda Lévy, otrzymano na to pozwolenie od rządu francuskiego, ale nastąpiło to dopiero po upływie miesiąca, to jest przy końcu grudnia 1855 r.

Z tej samej przyczyny eksportacya zwłok nie mogła się odbyć weześniej, jak dopiero 30 grudnia. Kilku naczynych świadków skreśliło nam opis tej chwili, która w istocie miała w sobie wiele uroczystej powagi i odbyła się z taką wystawą, na jaką tylko zdobyć się było można wśród ówczesnych w Konstantynopolu stosunków. Mnóstwo ludzi rozmaitej narodowości towarzyszyło orszakowi, pomimo, że dzień eksportacji był posępny, dżdżysty i na ulicach pełno było błota.

Bliższe szczegóły owej uroczystości podaje raport dowódcy pierwszego batalionu piechoty z obozu pod Skutari, który, według *Wiadomości polskich* z r. 1855, podajemy tu w dosłownem brzmieniu:

Wczoraj po południu miałem zaszczyt otrzymać rozkaz dzienny pana generała z dnia 12 grudnia, nakazujący żałobę w dywizyi po zmarłym Adamie Mickiewiczu¹⁾, który tegoż wieczora został odczy-

¹⁾ Rozkaz ten brzmiał w następujący sposób: Dywizya Kozaków sultanskich.

12 grudnia 1855 r.

Rozkaz dzienny.

Żołnierze! Zgasła w oczach naszych wielka pochodnia narodowa! Umarł Adam Mickiewicz! Polska cała zapłaczcie po wieszczu swoim, którego pieśni przez długie lata zagrzewały ją do nieprzełamanej wierności dla obowiązku i do stałej walki z jej wrogami.

Umarł, ale Bóg jeszcze dozwolił, że blaskiem swej śmierci wskazał dla Polaków drogę służenia Ojczyźnie! Chciał z nami dzielić trudy, przez które, da Bóg, wróćmy do Polski; widział formujące się hufce nasze. Zasłużył na to, że go pierwszy pułk polskiej piechoty odprowadził do grobu.

Na znak czci powszechnej dla zmarłego i boleści po jego stracie, na wezwanie księcia Czartoryskiego, daje niniejszem rozkaz, że po Adamie Mickiewiczu dywizya weźmie żałobę na trzy miesiące.

Dowódca dywizyi *Generał Zamoyski.*

tany batalionowi i na wszystkich w powszechności oficerach zrobił wielkie, a dogadzające ich uczuciom wrażenie.

Rozkaz ten przyszedł w samą porę. Właśnie tejże chwili odebrałem zawiadomienie, że eksportacya zwłok naszego świętej i nieodżałowanej pamięci wieszca ma odbyć się dzisiaj o godz. 11tej. Wskutek czego wydałem rozkaz wszystkim kompaniom być w pogotowiu do wymarszu na godzinę 7mą rano i poruczyłem porucznikowi Kosiłowskiemu zająć się ułatwieniem przeprawy batalionu przez Bosfor. Z powodu krótkości czasu nie było innego na to środka, jak nająć parowiec kompanii prywatnej, żeglujący po Bosforze, co też uczynionem zostało. Będąc sam nader mocno cierpiący, poruczyłem komendę majorowi Jagminowi, który dzisiaj rano z batalionem w paradnej formie udał się na tę bolesną uroczystość. Oficerowie mieli krepę na ramionach i przy szablach, a żołnierze na karabinach; trabki były także z tym znakiem żałoby. O wpół do dwunastej orszak pogrzebowy wyruszył z domu na przedmieściu Kalendarji-Ugla, gdzie ciało zostawało dotąd i w najlepszym porządku o kwadrans na pierwszy przybył do kościoła św. Antoniego na Pera.

Pierwszy pluton szedł na czele orszaku. Za nim, między dwoma rzędami drugiego plutonu, szli naprzód księża, potem trębacz, a następnie postępowal wóz z trumną, zaprzężony dwoma wołami, pokrytymi czarno. Za wozem szli przyjaciele i rodacy, otoczeni licznym tłumem ludu. Plutony trzeci i czwarty, prowadzone przez samego majora Jagmina, zamykały pochód.

W kościele św. Antoniego, w przytomności delegowanych z poselstwa W. Brytanii i Francji, tudzież mnóstwa oficerów różnych wojsk i prawie wszystkich obecnych tu Polaków, msza żałobna odprowadzona została przez X. Michała Ławrynowicza, proboszcza z Karczu. Poemem w takimsamym porządku zwłoki odprowadzone zostały do nadbrzeża Top-bane, gdzie oczekiwały już łodzie do przewiezienia ich na statek pocztowy „Eufrat“, udający się do Marsylii.

Znowu upłynęło kilka tygodni, zanim zwłoki poety przybyły do Paryża. Tu złożono je zrazu w kościele św. Magdaleny, a potem nastąpiła uroczystość, której taki opis znajdujemy w *Wiadomościach polskich*:

Pogrzeb ś. p. Adama Mickiewicza odbył się w poniedziałek 21go stycznia. Nabożeństwo w kościele św. Magdaleny rozpoczęło się przed jedynastą, skończyło się nieco po południu. Wielka trumna skrzyniasta, pokrywająca dwie inne, drewniana i cynkowa, zhyt ciężka do postawienia na katafalku, stała niżej przed nim, również jak on otoczona światłem rzesistem. Wszyscy niemal Polacy, znajdujący się w Paryżu pośpieszyli oddać ostatni hołd zmarłemu; znajdowało się prztem wielu cudzoziemców, przyjaciół i wielbicieli jego; kościół był pełen.

Po skończonem nabożeństwie, zwłoki odprowadzone zostały do Montmorency. Za wozem pogrzebowym ciągnął się długi szereg pojazdów, a większa liczba chcących być na cmentarzu udała się drogą żelazną i przybyła pierw, nim wóz stanął przed kościołem parafialnym, w którym czekała już trumna ze zwłokami małżonki zmarłego, ś. p. Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowej, zesłej dnia 5go marca 1855 r., wydobyta i przywieziona z cmentarza Père-la-Chaise dla złożenia w grobie wspólnym.

Wnieosiono tu i postawiono trumnę męża obok trumny jego żony. Znowu odbyły się zwykłe modły pogrzebowe.

U wyjścia z kościoła, młodzież polska nie dała włożyć na wóz zwłok wielkiego wieszca narodowego, porwała je na swe barki i niosła aż do grobu.

Cmentarz Montmorency jest znacznie odległy od kościoła; obrano drogę trochę krótszą, ale bardzo górzystą. Niosący ogromną trumnę musieli zmieścić się często; orszak zatrzymał się wielokrotnie i ledwo w trzy kwadransy przyciągnął na miejsce. Szczęściem, że po ranku dżdżystym, wypogodziło się pięknie i powietrze było bardzo łagodne.

Widok młodzieży polskiej, dźwigającej drogi ciężar, obudzał największe wzruszenie, miał w sobie coś takiego, co wśród żalu rzucało promień dobrej wróżby i pociechy, siłą życia roznosiło mgłę śmierci. Na młodych twarzach, oblanych znojem i łzami, obok boleści, przebiegał się zapał, który zdawał się wołać: Ciężko... ale doniesiemy! Pokolenia będą się wyręczały, jak my jedni drugim podajemy brzemie — i pójdą drogą, którą on wskazał, i dojdą do kresu, którego on pragnął. W pochodzie do bram cmentarza, trumnę Adama Mickiewicza otaczały dziwnie zespolonym blaskiem nieśmiertelność i młodość.

Po spuszczeniu jej do ziemi, tażsama młodzież przybiegła i przyniosła do wozu trumnę towarzyszkę żywota wielkiego męża.

Nad grobem przemówił pięknie i czule Bohdan Zaleski, żegnając oboje w imieniu krewnych, przyjaciół, współtłuców i narodu, żegnając na spoczynek w tem miejscu, gdzie tyłu współrodaków czeka chwili, kiedy ich kości będzie mogła

przyjąć ziemia ojczysta, której szczyptę, obyczajem tradycyjnym tłuaczy polskich, rzucił do grobu.

Mocne wzruszenie przerywało i tłumilo ostatnie jego słowa:

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy, I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy Nowogródzki ochraniaśz z jego wiernym ludem, Zaprowadź zwłoki wieszca do ojczyzny cudem!...

* * *

Tyle lat upłynęło od owej chwili, zanim zbliżyła się pora, w której ziemia ojczysta przysparzać może zwłoki tego, co nietylko był wielkim wieszczem narodowym, ale zaprawdę żył i umarł zgodnie z tem, co napisał w *Panu Tadeuszu*:

Polak, chociaż ztąd między narodami słynny, Że bardziej, niżli życie, kocha kraj rodzinny, Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata, W nędzy i poniewierce przeżył długie lata, Walcząc z ludźmi i z losem, dokąd mu wśród burzy, Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy!...

Teofil Ziemia.



MOWA BOHDANA ZALESKIEGO

nad grobem Adama Mickiewicza

w Montmorency,

dnia 21 Stycznia 1856 roku,

(nigdzie dotąd drukiem nieogłoszona).

Panowie!

U grobu Adama Mickiewicza najwymowniejszy może byłby niemy smutek, taki sam niemy smutek, jaki na wieść o śmierci jego rozpostarł się od powiatu do powiatu, jak długa i szeroka Polska. O czemże bo i głosić w tej szarej mgłę smutku? Nieziarna zasłaga zgaszłego wieszca oddawna już jest oceniona i powszechnie uznana. Gdzie mówca, co by zdołał nastroić do go wysokości tonu pieśni jego, pieśni żywej na pokolenia, co gra nam wszystkim w sercach, w słuchu, i dziś na tem tu miejscu, gra w sercach i w słuchu tem żałobniej, tem przeraźliwiej?...

Rodacy! i jam się urodziłem w Arkadyi! Urodziłem się w zaścianku tejże samej okolicy słonecznej, kędy Adam Mickiewicz rozległą dzierzył włóść. Sasiadowaliśmy długo i w ścisłej zawsze zażyłości: toż o życiu jego, o przygodach, o sprawach domowych i zadowolnych dużo wiem i dużo miałbym do powiedzenia.

Zaprawdę, powołanie tego człowieka było wielkie i osobne. *Wieszcy Mąż, Słowomocarz*, zamieszkiwał on samotnie wyżyny duchowe, zkąd i niebo dłużej było niżej i Bóg bliżej. Promienny, wieńcony, z tych wyżyn swoich widny był na rozstrzeniach i w Polsce naszej i w Słowiańszczyźnie i poniekąd w całej Europie. Niezaprzeczenie górował on ponad poetami wieku; przodkował piewcom krajowym jako Bojan, nowy wszechsłowiański Bojan — i na plemiona. Coś Dawidzkiego gorzało mu z oblicza, nosił bo na czole gwiazdę swoją — wieszca. Wielki rozum, wielkie uczucie, spoliły się u niego i równoważyły z dzielnością charakteru i gotowością do czynu. Ale przede wszystkim Adam Mickiewicz był to *patryota Polak*, na czynnej, obywatelskiej służbie narodu swego; był to pracownik czynny, pilny, rozmyślający ustawicznie o jego potrzebach. Przez wiek cały pielgrzymował on do grobu *Matki-Ojczyzny*, aby tchnąć w umarłą żywot swój ku zmartwychwstaniu. W tem mocowaniu się gorącej miłości synowskiej, tkwił trud trudów jego i boleść boleści, co ubiełila mu włos przedwczesnie. Azaliż przeto Mickiewicz nie rozgrzał Polski i słowa jej, słowa ku zmartwychwstaniu nie rozgrzmał w świat?... Dola Dantowa i niepokój Dantowy utrapiały go w domu i za domem; miały nim w dzień i w nocy: ztąd jatrzył się w sobie, unosił zapamiętałe, wiele grzeszył, ale i wiele mitował. Obok dumnego uczucia siły, co piętnowało się w skroni jego, w oczach i na ustach świeciły wciąż dobroć i przebaczenie uraz. Mickiewicz zawždy był wielkomyślny i prostoduszny.

Rodacy! takiego *Genialnego Męża*, takiego *Po-laka* zwłoki grzebiemy dziś w cudzej ziemi. Strata to nieodżałowana dla całego kraju! A jakaż to dopiero strata dla nas, tłuackiej braci Mickiewicza, dla nas, starzejących się w plonem oczekiwaniu i w bujnych z dnia na dzień zawodach! U kogoż dziś zaczerpnem męskiej rady i śpiewnej otuchy na dni tęskne, co niepochylnie nadejdą? Duch wieszca naszego zdaje zapewne sprawę Panu z posłannictwa swego na ziemi, wobec świętych Patronów Polski, spółczujących naszą nędzę i niedolę. Chrystus Pan, Bóg-Ozłowiek, Mąż Boleści, Mąż Krzyża, widzi nas, Rodacy! Odkupiciel i Sędzia ludzi i ludów, na szali sprawiedliwości swojej



ŚMIERĆ MICKIEWICZA.

Wróciwszy z Burgas, zamieszkał poeta zrazu w temsamem miejscu na przedmieściu Galata, gdzie stał za pierwszorazowym w Konstantynopolu pobyt. Tu odwiedzało go wielu rodaków, zanepokojonych wieścią o jego chorobie. Niepodobna było wszystkim wizyt przyjmować, zwłaszcza, że Mickiewicz nie był jeszcze zupełnie zdrow i potrzebował spokoju i wypoczynku. Tak Służalski nie chciał niepokoić jego rodziny i donosił jej w liście, pisany dnia 20 października:

...Pan Adam dobrodziej zupełnie zdrow, odbierze państwo razem z tym listem dowód jego ręką pisany. Bylbym o tem nie wspominał, lecz raz przyrzekłem o wszystkim donieść, a dalej pan Adam dobrodziej, chcąc wypocząć, nie przyjmuje wszystkich wizyt, więc pewno będą tam różne osoby do Paryża pisały, że chory, co by panią mogło zatrwodzić; a zatem ja jeszcze raz upewniam, że choroba odpędzona....

W kilka dni potem, bo 20 października 1855 r., donosił sam poeta w liście do Zofii Szymanowskiej, że zdrow jest, a w Burgas napadła go tylko zwyczajna obozowa słabość, ta, jaką tam wszyscy przebywali....

waży sprawy świata i Polski. Miłujący i miłosierny, on wie, dlaczego na razie twardym i śród najzwilszych okoliczności, tracim najpodnioslejszy geniusz w narodzie? Azaliż tem skininieniem wszechmocy swojej nie ostrzega nas Bóg? Nie domaga się od nas czegoś? Może pokory, głębszej pokory? Może świętszej cierpliwości, która także jest spotęgowaną pokorą, cnotą chrześcijańską, rodzicielską cudów dla ludzi i ludów! Mickiewicz mawiał często: „Modlitwa pastuska mocna jest zbawić naród!” W opuszczeniu naszym weźmy do sere tę pamiętą radę, weźmy ją do sere, jako puściznę po zgasłym wielkim wieszczu! Krzewmy pomiędzy sobą pokorę i cierpliwość! Krzepmy się na duchu modlitwą i wytrwajmy, o! wytrwajmy w Bogu do końca w obowiązkach i uczuciach polskich! Jać nie mam żadnej powagi, ani poselstwa do Was, Rodacy! to śmiem jeno wolać za wieszczym, świętobliwym Brodzińskim moim: „Wszelka żywa duszo polska pragnij i czuwaj, bo nie wiesz miejsca, ani czasu, w którym powołana być możesz! Czuwaj każdy, czyś prostak, czy mędrzec, czyś mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta! Słuchaj gdzie trawa rośnie, czuwaj na każdy powiew wiatru i rozpatruj drogi Zbawienia: a przede wszystkim bądź duszą płonąca ku Bogu, który zsyła łaskę i drogi prawdziwe wskazuje!”

Rodacy, nie przytaczam tych zdań mądrości naszej narodowej na obrok duchowny, ale na świadectwo prawdzie i na uwielbienie pamięci wieszczów Polski. Bóg, i po Bogu Polska, tać była rdzeń myśli i ta treść rozmów Adama Mickiewicza od pierwszych lat przyjaźni między nami, to jest od pierwszych lat emigracyi.

Rodacy! pierwsze lata emigracyi jakże mi błogo i uroczu odzwierciedlają w duszy to nasze Montmorency! Śliczne, ciche, powonne, miało wtedy żywych gości polskich. Zamieszkivali je poważni starce, przyjaciele i towarzysze Kościuszki, Kniaziewicz i Niemcewicz. Obok nich tulił się skromny i pobożny Stefan Witwicki. Adam lubił Montmorency na równi z lasami Fontainebleau, które mu tak żywo przypominały jego Litwę. Tu, w Montmorency, dośpiewywał on pieśń młodości, taki natchniony i swobodny. Dośpiewywaliśmy, hej! pieśń młodości, dłoń w dłoni, głos w głosie, na nutę zapomnianych dum pójczystych. I gdzież te dni rozśpiewów!

Niby czasy te hetmańskie, dni szczęścia i chwały, Obwinęły się w klonowy liść i gdzieś powiały.

A dziś Montmorency, jakże całkiem odmieniło oblicze swe! Jak dziwnie sposepniało! Stało się bo uroczyskiem żałoby narodowej polskiej, *locus requietionis* dla wysłużonych mężów; stało się niby Ukrainą tułacką, sławnemi mogiłami najeżoną. Tu znowu przodkują nam czeigodni, sędziwi patryoci: Niemcewicz i Kniaziewicz, nieopodał od nich sługa Boży od Bohu, gorący missyonarz Indyj, O. Floryan Topolski. Tam dalej przykładna Polka, księżna Wirtemberska i tylu, tylu na okolo przeznaczonych i miłych nam rodaków. I owoż przybywa do nich gość nowy, gość dostojny aż od Carogrodu. Och! nie, Rodacy, Montmorency, to jeno napodróżna gospoda w gościnnej Francyi, gospoda dla nieboszczyków polskich, wyczekujących powrotu. Nazajutrz po wskrzeszeniu Ojczyzny, sławne nieboszczyki podniosą się na pochód ku północy. Adamie Mickiewiczu, ślubujemy tobie i twoim tu, okazalszy jeszcze, chorowód w Polsce tam niepodległej.

Adamie Mickiewiczu, ogromniejesz nam do oczu w obrzasku nieśmiertelności twej, z królewską, złotowłosą harfą na ramieniu! że miły twój, nie śmiem już poufalić się po dawnemu. Olśniony łzą, drżący od wzruszenia, azaliż zdołam wyjąkać ostatnie tobie pożegnania!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu Litwy twojej! Żegnam w imieniu Polski całej od morza do morza! Tyś jej dumą, chwałą po wszystkie czasy! Tyś chlubą jej przed narodami!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu tułackiej rodziny, tak gromadnie i nabożnie otaczającej twój grób, rodziny tułackiej, co uwielbienia i miłości dla ciebie dowodzi w czynach, w rozrzewniających czynach!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu Rady familijnej, która przygarnęła oto dziatki twe! Żegnam w imieniu tych sierót, którym czułość przyjaciół twoich i choćby najświecniejszy los nie zastąpi nigdy oka takiego ojca, serca takiego ojca!

Adamie mój, żegnam cię od najmiłszych, najbliższych twoich, nad Niemnem, Wilią, i po szerokim świecie! Żegnam od najmiłszych, najbliższych moich, starszych i małuczkich! Żegnam na końcu od siebie! Żegnam rzewnie, strzeliście rozmodlony, rozplakany w duchu, ku Ojcu na niebiesiech! Żegnam och! jeszcze słowiczą pieśnią serca mego, sierocym, przeciągłym, ukraińskim rozjękiem, z piersi rozkołysanej żalem wielkim! Do widzenia się, wieszcezy druha mój!

Po znojach, bojach, bolach tego ziemskiego żywota, połączonym znowu w grobie spólnym, pokój wam w Panu, Adamie i Celino! Pokój, pokój, pokój wam obojgu, na nieskończonościach tam czasów i rozstrzeni!

Obyczajem ustalonym na tułactwie naszym, rzucam do grobu garstkę ziemi polskiej, ziemi z wybrzeża kędyś Dnieprowego.

(W odpisie, z którego tę mowę czerpiemy, jest następujący dopisek):

Po odmówieniu nad grobem „Anioł Pański“ przez księży polskich, dodałem jeszcze:

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie, Ty co gród zamkowy
Nowogrodzki, ochraniaasz z wiernym jego ludem,
Odprowadź do Ojczyzny Wieszcza twoim cudem!

(podp.) J. Bohdan Zaleski.



O nie; on tylko jak zmęczona mewa
Usiadł na maszcie, gdy pod wschodnie nieba
Duch lecieć kazał... lecz po to, by wrócić,
Bo przecież jemu do ojczyzny trzeba. —
Może tułactwa więcej nie przedłużać,
Niechby tam został w Gallów Babilonie,
Gdzie ludziom zbawcze chciał źródła otwierać
Prawiąc, że kiedyś cały świat owionie
Duch prawdy Bożej, — niby orzeł biały,
Że się objawi... O nie, kraj zawodów,
Kraj rozezarów, to nie macierz własna;
Zdala od igrzysk błędów i narodów
Dla niego miejsce jedno jest na świecie:
W świątyni Boga, a dziejowej arce,
Gdzie pomazańcy w majestacie legli,
Gdzie są narodu wodzowie i starce.
Tu on wybrany, władzca nad duchami,
Tu czekać będzie między mocarzami.

O gdyby jego zapytać, co pragnie?
Rzekłby: w kowieńskiej dolinie, wśród sioła
Pogrzebiecie cicho. — Bo to był duch enoty,
Prosty, przejrzysty, pokory anioła,
Bo był to orzeł o najśmielszym locie.
A jako gołąb cichy w swej prostocie.
Lecz by się z krypty tej głosu podniosły:
Rycerzu prawy, z nami miejsce tobie!...
Jednak pragnienie pokory się iści:
Legł wśród mocarzy, lecz we *wspólnym* grobie.

Wokoło także wspólny grób.. dla żywych.
I bramy jego rdzewieją zaparte.
Czyliż się mają jedne światy skończyć?
Błuzni pytanie takie; jedną kartę
Odwrócił Pan Bóg; przyjdą inne, błogie,
I nie na darmo ciężkie dźwiga losy
Kto chowa wiernie co święte i drogie.

Więc na marmurze można wyrok rzeźbić:
Całun z podartych sztandarów uprzedą,
I wielkie światła w krypcie znów zapłoną,
Nie pierwaj — aż tam zwycięzcę nieść będą.

W wigilią dnia 4 lipca 1890 r.

Alf.



ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

ŁADU
YCZN.
RYOD.

ego

obny
lama

a 50 ct.

uro-

zci s. p.

za. —

514-5-5]

arniach

I
anna

piski,

po cen'e

tebu

za

Wieszcza,

opis po-

zu, oraz

opis po-

ezwarun-

yszłych.

kiej wv-

530 2 6)

za

według

ez Toul-

Muzeum

firma ie

pisami,

niczy 16

sztuka,

i gabin.

521-3-)

ość elnych

go

r. 46.

Portret Adama Mickiewicza

24 cent. wys , 16 cent. szer., artysty-
cznie wykonany, na grubym kartonie, wy-
dzie nakładem „Biblioteki arcydzieł”
w Krakowie.

Sztuka 8 centów.

Dla komitetów, szkół, rad powiatowych,
urzędów miejskich

1000 sztuk 25 złr.

500 " 15 "

300 " 10 "

100 " 4 "

Zamówienia należy nadsyłać pod adre-
sem *Adam Kaczurba*, w Krakowie,
ulica Floryańska Nr. 15.

Zamówienia miejscowe przyjmuje księ-
garnia *Żupańskiego i Heumanna* w Kra-
kowie.

Zamówienia przyjmuje się **tylko do**
26 czerwca b. r. (1435 5 5)

Portret Adama Mickiewicza

wykonany podług rysunku **Leop. Ho-**
rowitza, najlepszy z istniejących, wielk.
³³/₁₆ cm., na **grubym kartonie**, wy-
szedł moim nakładem

Cena 15 ct., z przesyłką 20 ct.

Dla sprzedających z drugiej ręki
znaczny rabat.

Tensam portret drukowany na **grubym**
papierze w osobnem wydaniu dla

Komitetów obchodu pogrzebu
Mickiewicza,

Rad powiatowych szkolnych, Re-
prezentacyj miast i Towarzystw,
przy nabyciu większych ilości
po bardzo niskich cenach.

Uprzązamy o spieszne zamówienia.

Księgarnia **H. Altenberga**
(dawniej **Richtera**) we Lwowie.

[1507-2-2]

Okna na obchód pogrzebowy
Mickiewicza są do wynają-
cia w Krakowie, w Rynku, w Krzyszt fo-
rach, na II piętrze. (1486 3 3)

B. Gabryelska.

WIENCE

róznego rodzaju na uroczystość prze-
wiezienia zwłok Mickiewicza, zama-

KRAJ

Redakcyi i administr. Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyj. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyj. oglosz. z Król. izagr. przedp. zaś. wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedp. (pu cen. red.) i ogł.: *Lwów*: księg. Gu- bryn. i Schmida. *Kraków*: u G. Go- bethnera. *Poznań*: u Cybulskiego.

Na ten temat wyszło swego czasu nakładem berlińskiego „Germanji”, organu jezuickiego, pismo ulotne pod tytułem: «Słowo w obronie kościoła», które się rozeszło w znacznej ilości pomiędzy duchowieństwem i właścicielami katolikami W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich. Pomimo to wszystko, istnieją książki niemiecy, którzy poznawszy się na właściwych zamiarach i dążnościach polskiej agitacji, nie z nią wspólnego mieć nie chcą. Przeciw tym występują polscy kapłani, wikaryusze i kapelani, z licznym zastępem polaków, używając wszelkich środków, aby tylko tych księży niemieckich izolować, i wpływ ich na parafie unicestwić, czego też po większej części dokonują. I tak, przy wyborach do parlamentu zdarzyło się swego czasu, że dziekan Behrend, popierany przez duchownych niemieckich, zaledwie 3 czy 4 głosy otrzymał, podczas, gdy polacy beżmiernie agitując, bez oporu prawie wszystkich przeprowadzili swych kandydatów. Pod pozorem podniesienia dobrobytu między ludem, założył wikaryusz ksiądz Szamarzewski, maż należący do najruchliwszych agitatorów na polu narodowem, w wielu okolicach Poznańskiego i Prus zachodnich banki ludowe. Do banków tych przylgły się towarzystwa rolnicze i towarzystwa ku wspieraniu uczący się młodzieży, lecz właściwym tych instytucyj celem jest propaganda narodowa i wzniecenie nienawiści przeciw wszystkiemu, co oddane niemcom i pruskiemu rządowi.

der poddanie się swoje Porcie tak uwarunkował, że w gruncie rzeczy trwa on przy swoim, t. j. przy połączeniu prowincji bułgarskich. Z królem Milanem natomiast o wiele gorzej. Nieprzyjazny Serbji «Times» angielski puścił pogłoskę, że Milan z powodu klęski wojennej zamierza zrzec się tronu na rzecz syna i wyjechać do Francji. Pogłosce najusilniej zaprzeczają z Wiednia, lecz siła jej polega na rzeczywistym prawdopodobieństwie. Biedny pupil austriacki...

Konferencja konstantynopolska daje znaki życia jedynie przez konstatację, że zrobiłaby coś, gotowaby uchwalić jakąś rzecz arcy mądrą i wzniosłą, gdyby nie rozmaite nieprzyjemne niespodzianki ze strony pełnomocnika angielskiego, najwidoczniej opierającego się wszelkim zbawionym usiłowaniam przywrócenia *status quo*. Z drugiej strony trzy cesarstwa wystąpiły z żądaniem zawieszenia broni, któremu, pono zadość się stanie. Cóż jednak będzie dalej. Postawa prasy rosyjskiej względem Bułgarii, zaraz po pierwszych zwycięstwach, zmieniła się bardzo wyraźnie, lecz na tem jeszcze trudne opierać, jakieś szersze wnioski. Z kolei w prasie niemieckiej rezultaty zwycięstw bułgarskich wyjaśniają się bardziej stanowczo. Niemiecy publicyści zgóry oświadczają, że przywrócenie *status quo*, po zwycięstwach bułgarskich staje się nader trudnem, tem bardziej, że Porta obecnie działa ręką w rękę z Anglią, dowodzi tego między innymi drobny, lecz charakterystyczny fakt, że ze wszystkich mocarstw europejskich, tylko królowa Wiktorya i sułtan Abdul Hamid powinni szwali zwycięstwa księcia Aleksandrowi. Wobec powyższego stanu rzeczy odbywające się obecnie wybory angielskie mają ogromne znaczenie. Upadek konserwatystów ostatecznie pogorszyłby sytuację austriacką na wschodzie.

Po za obrębem kwestyi wschodniej stał się fakt ważny, a niepomysłny dla jednego z drugorzędnych państw europejskich. Śmierć króla Alfonsa XII, za rządów którego skołatanie królestwo zaczęło powoli odzyskiwać siły, może znowu pograżyć Hiszpanję w otchłań anarchji, lub walk bratobójczych. Cięższa choroba piersiowa przerwała pasmo dni młodego hiszpańskiego monarchy...

J. S.

Wojna serbsko-bułgarska.

Fortuna kołem się toczy, mógłby powiedzieć sobie na pociechę król Milan, tak okrutnie zawiedziony przez pierwsze pomyślnie wystąpienie na polu walki, przez się zainicjowaną. Pryśły, rozwiały się ułudne mary, wytwór ambitnej wyobraźni, a wzamian rzeczywistość naga ukazuje w perspektywie upadek bez chwały, bez aureoli opromieniającej nieszczęśliwych, pokonanych w walce za dobrą sprawę...

Wszystko zależy od powodzenia. Kiedy wojska serbskie zwycięsko przechodziły granice księstwa bułgarskiego, pędząc przed sobą ochotnicze oddziały bułgarskie i biorąc niefortunnych ochotników w niewolę, co się zowie garściami, strategowie gazeciarscy odrazu wpadli w zachwyt nad mądrością serbskiego planu wojennego, polegającego, jak wiadomo, na obejściu ważniejszych pozycji bułgarskich i wymierzeniu stanowczego ciosu w same serce nieprzyjaciela. Poważnie twierdzono, że robota to chyba nie serbskich «generałów», lecz co najmniej, mentorów z nad modrego Dunaju, albo—kto wie, czy nawet nie z nad Szprei. Obecnie, po porażce śliwnickiej, mówi się wcale co innego. Król Milan lekceważył przeciwnika, a sztab serbski popełnił sporo błędów, gdyż, zamiast wkroczyć do Bułgarii w zbitej falandze, rozproszył swoje kolumny na cztery strony, rozwijając się w formie wachlarza i t. d. i t. d. Nie przesadza to bynajmniej, że skoro serbowie będą mieli czas i sposobność do powetowania sobie porażki, honor ich i sława wojenna nie lada urosną na szpaltach dziennikarskich, szczególnie bowiem przywilej strategów dziennikarskich pozwala im wydawać sądy *post factum*, gdy tymczasem sztabowcy muszą z góry na czyny decydować...

Pod Sliwnicą serbowie znaleźli swoją Plewnę. Wielu z nich dostało się do niewoli. Ks. Aleksander osobiście brał udział w walce, dając żołnierzom przykład mężstwa, gdyż walczył zawsze w pierwszych szeregach. Sam on szwanku nie poniósł, chociaż pod nim konia zabito. Oto krótki przebieg walk pod Sliwnicą. We wtorek 5 (17) była gwałtowna bitwa. Lewe skrzydło serbów pod Milutinowiczem, zostało zaatakowane przez bułgarów i wyparte z pozycji. We środę, 18, bułgarowie zaatakowali znów serbów na całej linii. Pod osobistym dowództwem ks. Aleksandra bili się oni wybornie, nie pozwolili serbom poruszyć się naprzód i kilkakrotnie zmusili ich do cofnięcia się z zajętych pozycji. Bitwa toczyła się z niesłychaną zaciętością przez kilka godzin, dopóki zapadająca nagle mgła gęsta nie położyła jej kresu. W skutek porażki król Milan przeniósł napowrót główną kwaterę z Caribrodu do Pirotu. Bułgarowie wzięli we wtorek 500 serbów do niewoli.

W d. 7 (19) walka pod Sliwnicą ponowiła się o 7 zrana. Trwała ona 12 godzin bez przerwy. Na prawym skrzydle serbowie zostali zupełnie pobici i wyparci z pozycji, podobnie na lewym. O bitwie tej przysłał książę Aleksander do Sofji następujący biuletyn: «O godzinie 8 z rana zaczęło prawe skrzydło bułgarskie atakować wzgórze, zajęte przez serbów na drodze ze Sliwnicy do Dragomanu. Centrum otrzymało także rozkaz do marszu. Około południa i lewe skrzydło bułgarskie wystąpiło do walki. Krwawa, zacięta bitwa trwała do wieczora. Żołnierze nasi walczyli po bohatersku i ścigali nieprzyjaciela. Serbowie zatrąbili do odwrotu; wielu oddało się w nasze ręce. Wreszcie skoncentrowali się na wzgórzach, leżących naprzeciw naszego centrum na lewo od Dragomanu. Szosa dragomańska jest w rękach bułgarów. Po południu o godzinie 2 trzy bataljony bułgarskie w okolicy Gołubowice natarły na oddział serbski, złożony z pułku piechoty, dwóch szwadronów jazdy i dwóch baterji i rozbiły go zupełnie».

Takim według relacji przeważnie bułgarskich był rezultat trzydniowej walki pod Sliwnicą. Z Belgradu donoszono tylko, że trzydniowy bój przypisał obie strony o niezmierne straty, na to, że dowódca serbski generał Jowanowicz zaatakował nieprzyjaciela wiatem siłami, za co został pozbawiony komendy. Dalsze luźne telegramy doniosły z jednej strony, że armja serbska wzmocniła się przez zwołanie rezerw klasy drugiej, skutkiem czego mnostwo serbów rozmaitych profesyj aż do wysokich urzędników zmuszeni zostali wstąpić do szeregów; z drugiej, że odwrot ogólny armji serbskiej, staje się wyraźnym. Breznik, uważany za klucz do Sofji, opuszczony został przez serbów, którzy się cofnęli w kierunku Trna. Oddział wojsk bułgarskich posunął się aż do Caribrodu i samej granicy serbskiej. Jeńców serbskich ma być tysiąc. W tym odwrocie wojsk serbskich, zasługują na zaznaczenie potyczki arcygardy w niedzielę 10 (22) i w poniedziałek 11 (23). Broniąc w niedzielę w ciągu dnia całego ufortyfikowanej pozycji wschodniej dragomańskiej, arcygarda serbska szczęśliwie zastąpiła tył środkowych kolumn serbskich, porażka których byłaby ostateczną katastrofą. Następnego dnia arcygarda serbska sama rzuciła się na bułgarów w celu powstrzymania ich ruchu. Około godziny drugiej bitwa zaożnła się i trwała do zmierzchu. Bułgarowie bagnetami spędzili serbów z pozycji i ostatecznie oczyścili od nieprzyjaciela przesmyk dragomański, lecz nie mogli napastować cofających się głównych sił serbskich. Bitwa ta była ostatnią na terytorjum bułgarskiem z tej strony, tegoż dnia awangardy bułgarskie zajęły Caribrod i posunęły się do granicy serbskiej. Straty serbów ogromne; około 3,000 rannych przywieziono do Belgradu. Według ostatnich wiadomości, wojska serbskie zajmują pozycje około Pirotu na terytorjum serbskiem, dokąd wkroczyły już bułgarskie druzyny.

O losach drugiej armji serbskiej, dowodzonej przez Leszanina, niema dokładnych wiadomości. Armja ta dwa razy atakowała

silną fortecę Widdyń, ale bez powodzenia. Pannę przekonanie, że po porażce oddziału Horwatowicza, Leszanin zmuszony będzie pośpieszyć z odwrotem nie tylko na obronę własnego terytorjum, lecz również w widokach bezpieczeństwa własnego, gdyż po ustąpieniu Horwatowicza, odwrot Leszaninowi łatwo może być uniemożliwiony. Być może dalszy rozlew krwi, skutkiem interwencji trzech sprzymierzonych mocarstw ustanie. Z Niszu telegrafują, że z powodu propozycji Austrii, Rosji i Niemiec, w noc 13 (25), posłany był rozkaz dowódcom serbskim zaprzestania dalszych kroków wojennych, o czym zawiadomiono również dowódców bułgarskich. Ze swojej strony minister bułgarski Canów oświadczył, że wkroczenie bułgarów na terytorjum serbskie, jest aktem prostego zadośćuczynienia za napad serbską i, że dopóki choć jeden żołnierz serbski będzie na terytorjum bułgarskiem — wojna nie ustanie.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Lwów, 25 listopada. Dziś otwartym został sejm galicyjski. W mowie zagajającej marszałek Zybkiewicz zaznaczył, iż sejm obraduje pod wpływem gnębiącego wrażenia ciężkiej klęski ekonomicznej. W handlu zbożowym panuje zupełny zastój. Sejm powinien zaradzić temu przez poparcie, dane rozwojowi przemysłu rolniczego. Namiestnik Zaleski przyrzekł przyspieszenie pomyślnego rozwiązania sprawy regulacji rzek galicyjskich, tudzież gorliwą pieczę nad rozwojem szkolnictwa. Poseł rusiński, Romańczuk, wyraził zdziwienie, że ani marszałek, ani namiestnik w przemowach swoich nie użyli języka rusińskiego.

Ateń, 26 listopada. Rząd turecki zażądał od Grecji wyjaśnienia, co do ostatnich jej uzbrojeń.

Madryt, 26 listopada. Król Alfons XII zmarł w Pardo w d. 25 listopada o godz. 9 rano. Alfons syn królowej Izabelli II-ej i króla Franciszka z Assyżu, urodzony 28 listopada roku 1857, po ucieczce matki wskutek rewolucji w roku 1868, kształcił się przez pewien czas w wiedeńskim Theresianum, a następnie w kolegium wojskowem w Sandhurst w Anglii. W r. 1870 królowa Izabella abdykowała na jego korzyść; dopiero jednakże w d. 21 grudnia r. 1874, wskutek zamachu stanu generała Campo Martia obwołany został królem przez pewną część armji w Walencji. Skwapliwie też poszedł za tem wezwaniem i już w d. 9 stycznia r. 1875 wyładował w Barcelonie, a w kilka dni później, 14-go t. m. odbył uroczysty wjazd do Madrytu. W roku 1878 ożenił się z bliską swoją kuzynką, księżniczką Mercedes, córką pretendenta ks. Montpensier, która jednakże po kilku miesiącach zmarła. W następnym roku ożenił się powtórnie z arcyksiężniczką austriacką Maryą Krystyną, córką arcyksięcia Karola Ferdynanda. Umarł na suchoty przyspieszone uporczywą dyzenteryą. Ciało przewieziono do Madrytu.

Londyn, 26 listopada. Dotąd rezultaty wyborów do parlamentu zdają się przechylać chociaż nieznacznie, na stronę konserwatystów. Według relacji z d. 26 b. m. wybrano 95 konserwatystów, 90 liberalistów i 8 irlandczyków. Konserwatyści zdobyli nowych 58 mandatów, a liberali 26.

Konstantynopol, 26 listopada. Pełnomocnik angielski na konferencji zażądał przyznania faktu spełnionego, t. j. połączenia Rumelji wschodniej z Bułgarią.

Sofja, 27 listopada. Wczoraj o godz. 1 po poł. druzyny bułgarskie z ks. Aleksandrem na czele wstąpiły na terytorjum serbskie. Główne siły bułgarskie znajdują się pod Pirotem, w okolicach którego miało miejsce kilka potyczek. Po zaciętej walce bułgarzy zajęli lewą pozycję pod Pirotem. Ze strony serbskiej były propozycje zawieszenia broni, lecz zostały odrzucone przez bułgarów.

Madryt, 27 listopada. Ministerstwo podało się do dymisji, która została przyjęta przez królową. Wczoraj w «Café Oriental» miał miejsce wybuch petardy. 14 osób rannych. Winowajca przytrzymany. Wczoraj też zmarł marszałek Serrano. W całym kraju zarządzono środki bezpieczeństwa przeciwko nieporządkom.

Sofja, 27 listopada. Dziś na terytorjum serbskiem miał miejsce bój, który zapewne rozstrzygnie losy kampanji. Jak donosi prywatny telegram «Nowosti» po zaciętej walce bułgarzy wzięli Pirota, dokąd przeniesiona została główna kwatera bułgarska. Serbowie odeszli w kierunku Niszu.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Tarnopol, 20 października. (Koresp. «Kraju»). Stolica Podola galicyjskiego jest, co do liczby mieszkańców, trzecim miastem Galicji; wszelako, pod wielu innymi względami, musi ustąpić pierwszeństwa mniej ludnym miastom, np. Przemyślowi. Szeroko rozpostarty i nieźle zabudowany Tarnopol, odznacza się wielkim brakiem życia i ruchu, a jeśli daje się spostrzegać pewna ruchliwość, to wyłącznie prawie żydowska, geoscefiarska. Przybywszy z Cesarstwa rosyjskiego, przyjeżdżający do Tarnopola ze strony guberni podolskiej, czyli z kraju, który śmiało nazwać można rajem ziemskim Izraela, są mocno zdziwieni samowolą i zuchwalstwem żydów tarnopolskich, którzy już na dworcu kolejowym sprawiają dziwnie rażące i arcyniemłe wrażenie. Wszyscy np. dorożkarze są żydzi; to jeszcze pół biedy, lecz źle jest, że nie dają oni spokoju przyjeźdnym, wydzierając sobie bagaże, a nawet staczając o nie prawdziwe batalje, wśród których biedny pasażer jest całkiem zapomnianym; jako przedmiot niepotrzebny, potrącanym, a nawet łatwo mógłby coś gorszego oberwać. Na zapytanie nasze, jak może być tolerowanym taki nieporządek, odpowiedziała nam figura urzędowa: «Pan dobrodzieju przybył do Galilei; żydzi tu są panami wszechwładnymi, my nic z nimi poradzić nie możemy». — Jedną z osobliwości Tarnopola jest zakład przywatny wychowawczy o naukowy, utrzymywany i prowadzony przez jezuitów, ściągający do tego miasta wiele osób nawet z sąsiednich guberni Cesarstwa rosyjskiego. Zakład ten mieści się dość wygodnie w zabudowaniach poklasztornych dominikańskich; zresztą, zrobiono tam wszystko, co się tylko dało zrobić, aby zadośćuczynić wymaganiom naukowym i pedagogicznym, a zarazem uprzyjemnić pobyt przebywającej tam młodzieży szkolnej. Płóć wychowawców dochodzi obecnie do stu—przed laty było ich więcej—a pochodzą oni przeważnie z Rosji i z Królestwa. Zakład ten ma 8 klas gimnazjalnych i klasę przygotowawczą, a zakres wykładanych w nim nauk odpowiada programatowi gimnazjów austriackich. Płaca za naukę i całkowite utrzymanie wynosi 500 florenów rocznie, oprócz lekcji dodatkowych, za które płacono oddzielnie. Drugi podobny zakład wychowawczy, w Austrii, utrzymywany przez jezuitów, znajduje się w Kalksburgu. W. W.

Berlin. Wydalania cudzoziemców i wydawanie przestępów politycznych, zajmując dziś opinię publiczną w całych Niemczech. W mowie tronowej, którą król saski zagaił bieżącą sesję sejmową, znajdujemy ustęp, zapowiadający przedłożenie sejmowi nowego projektu do ustawy o wydalaniu cudzoziemców w drodze policyjnej. W sejmie bawarskim poruszono, podczas rozprawy budżetowej, sprawę wydawania przestępów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ministerstwie dóbr państwa agituje się projekt, aby właściciele ziemscy i włościanie, którzy zajmują się osuszaniem błot na swych gruntach, mogli na cel ten otrzymywać specjalne pożyczki na zastaw ich własności ziemskiej. Obecnie—jak się dowiaduje «Wil. Wiest»—zajęto się szczegółowo określeniem źródeł owych pożyczek i oznaczeniem zobowiązań pożyczających. Ponieważ operacje pożyczkowe tego rodzaju prowadzić ma państwowy bank ziemski, przeto powstała myśl, aby rzeczemu bankowi udzielić prawo wypuszczenia w obieg specjalnych 5% papierów państwowych, do wysokości sumy, potrzebnej na powyższe pożyczki. Według projektu, o którym mowa, pożyczki wydawałyby się w gotówce, osiągniętej z realizacji owych papierów, przy zapisaniu na debet pożyczającego całej nominalnej wartości papierów. Pożyczający płacić mają od pożyczki tej, przy obrachowaniu sumy według nominalnej wartości papierów: 5% rocznie, a oprócz tego 1/2% tytułem pokrycia rozchodów i 2% tytułem amortyzacji pożyczki, w ciągu 26 lat, od terminu wydania takowej.

× Ministerstwo wojny wniosło do rady państwa, jak się dowiadują «Mosk. Wied.», przedstawienie o udzielenie na r. 1886 specjalnego kredytu do wysokości 600,000 rubli na budowę szpitali, oraz młynów i piekarni zapasowych w Wilnie, Mińsku, Kijowie, Nowogrodzie, Iwanogrodzie, Równie i Kowlu. Według planów technicznych na przedsięwzięcia te potrzeba 2,534,000 rubli, a wydatkowano już, począwszy od 1882 r., 1,734,000 rs.

× Z powodu wstępnego artykułu «Mosk. Wied.» ministerstwo skarbu uznało za konieczne, za pośrednictwem «Praw. Wiest.», objaśnić, iż nie prowadziło żadnych układów z przybyłym do Petersburga p. v. Hausmann, ani w sprawie realizacji listów zastawnych szlacheckiego banku ziemskiego, ani też o zaciągnięcie 15 milionów funt. sterl. pożyczki. Podobnie, minister skarbu nie wnosil w ciągu roku bieżącego żadnych do rady państwa przedstawień w kwestyi przywrócenia obiegu srebrnej monety i żadne takie przedstawienie nie oczekuje na decyzję rady państwa. Wszystkie zatem w kwestjach powyższych wieści, na zasadzie których redakcja «Mosk. Wied.» opierała swe sądy, są «wymysłone».

× Doprowadzenie do porządku dróg bitych w okręgu kijowskim, wkrótce zapewne nastąpi. Bowiem, jak donosi «Kiewlanin», otrzymano z Petersburga wiadomość, iż p. minister komunikacji stara się o uzyskanie specjalnego kredytu w sumie 4,680,000 rubli, dla przeprowadzenia do zupełnego porządku, istniejących już dróg bitych, w różnych okręgach, między którymi też w kijowskim i odeskim.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Bawiący obecnie w Petersburgu poseł bucharski Mirza-Nazrułła Teksa-ba chan, który przed kilku dniami przybył tu z podarunkami od swego emira, dopiero co zmarłego w Bucharze, otrzymał jak donosi «Now. Wr.», od nowego swojego emira Seid-Abdul-Achada, który temi dniami objął rządy Bucharji, wiadomość, donoszącą, że nowy emir Bucharji, po objęciu w swoje posiadanie kraju, przysłał do Petersburga specjalne poselstwo swoje, celem wyrażenia sympatyj dla Rosji, powziętych przezeń wtedy jeszcze, gdy się nowy emir kształcił w szkole paziów, w której się obecnie kształci jego brat młodszy, książę Seid Mir-Mansura i do którego przybył niedawno w charakterze guwernera, pułkownik Mirza-Nazrułła Teksa-ba chan.

— W ubiegłą niedzielę, w monastyrze siergiewskim «Sw. Trójcy», miejscowy archimandryta, Ignatij, odprawiał nabożeństwo z a serbów i bułgarów, poległych w ostatniej wojnie bratobójczej. Podając wiadomość tę, gazeta «Swiet» dodaje, iż postępek archimandryty Ignatja, powinien służyć za przykład wszystkim duchownym prawosławnym.

— Koncert Lukki i Mierzwińskiego, odbyty w sali «Dwor. Sobr.», pod egidą moskiewskiego tow. filharmonicznego, ścigał tak liczną publiczność, żadnych usiłowania dwójga wielkich artystów, że w olbrzymiej sali miejsc zabrakło pomimo cen wysokich. Przyjęcie było entuzjastyczne, odpowiadające wartości występujących. Lukka, śpiewaczka pierwszorzędna, wyjątkowa, wyjątkowe też sprawia wrażenie; wykonanie arii «Giocondy» było szczytem doskonałości. Wszelako prawdziwym bohaterem wieczoru był Mierzwiński. Nieporównany artysta nasz, zawsze wprawiający w podziw słuchaczy potęgą swego głosu i talentem, był tego wieczoru w doskonałym usposobieniu, tak iż zapal w publiczności do chodził do granic zenitowych. Artystę zmuszano do śpiewania nad program i powtarzania nadprogramowych numerów, między którymi Mierzwiński wykonał z natchnieniem po polsku arię z Halki «Szumią jodły», wywołując burzę oklasków. Prasa petersburska, w ogólnym chórze, nie szczędzi pochwał naszemu artyście. Krytyk «Now. Wrem.» przyznając Mierzwińskiemu palmę pierwszeństwa w koncercie, pisze, że jego wysoki meżki tenor, po dawnemu zachwyca i czaruje słuchaczy, a do najbardziej interesujących numerów zalicza: «Sycyljanke» z «Roberta» i arię z «Halki». Również pochlebnie odzywa się krytyk gazety «Nowosti», mówiąc, że gdy się słucha Mierzwińskiego, w «Trubadurze» lub «Robercie», kiedy obok siły i energii, błysnie jeszcze gibkością swego głosu, wtedy łatwo się pojmune to powodzenie artystyczne i materyalne, jakiego doznaje u nas i zagranicą. W koncercie przyjmował też udział utalentowany pianista p. Szostakowski, dyrektor tow. filharmonicznego w Moskwie. Mierzwiński i

Lukka dadzą się słyszeć raz jeszcze w koncercie, mającym się odbyć w tejże sali w nadchodzącą środę.

— Następujący studenci polacy ukończyli, jak się dowiadujemy, kurs nauk w petersburskiej akademii medycznej i otrzymali stopień lekarza: Aframowicz Kaz., Bartoszewicz Stan., Węckowski Julj., Gabszewicz Wikt., Dąbrowski Józ., Marcinowski Mich., Mackiewicz Albin, Michniewicz Jan, Moszyński Ign., Przysiański Ant., Rukowicz Józ., Spudis Jan, Suszko Piotr, Tile Wład., Truskolawski Cezar.

— Kronika teatralna. Teatr Wielki wystawił w ubiegły wtorek nową operę utworu miejscowego kompozytora i krytyka muzycznego p. Solowiewa p. t. «Zemsta» vel «Kordelia». Opera, w której mimo melodyjności niektórych numerów, widocznym jest kierunek i piętno nowej szkoły, grzeszy rozwickłością, nużącą nawet wytrwalszych słuchaczy, ku czemu przyczynia się też pewna monotonia w orkiestracji. Akty 3 i 4 lepsze są od 2 pierwszych. Libreto osnute na walkach Gwelfów i Gibellinów. Wystawa i dekoracje wspaniałe. Z wykonawców na uznanie przed innymi zasługuje p. Prianisznikow, dźwigający ciężką i trudną partję «Orso». Zwracała też na siebie szczególną uwagę p. Biczurina, nie przez artystyczne wykonanie swej partji, lecz przez zachowanie się, zdradzające stan podniecenia, w którym artystka nie powinna była stać przed publicznością. Opera, jeśli brnąć pod uwagę hałaśliwe wywoływania, miała powodzenie znaczne; trudno wszakże orzec, czy zdola długo utrzymać się w repertuarze. «Bracia Rantzau», znana sztuka Erckmana i Chatriana odegrana została pierwszy raz w przekładzie niemieckim przez artystów teatru «Michałowski». Ze względu na brak oryginalności w temacie, a efektów w scenizacji, obok przewagi ekliwio-sentymentalnego pierwiastku, sztuka ta, acz nie pozbawiona poetycznego kolorytu i zalet, nie cieszy się wogóle wielkim powodzeniem. Podtrzymać ją wszakże można, jeśli artysta grający główną rolę nauczyciela, potrafi otworzyć przeszłości nie skreślonej postać z uwypatnieniem wszystkich intencji autorów. W rzeczonem przedstawieniu rzecz się miała inaczej. P. Dessoir, artysta w innych rolach wyborczy, — tym razem był zupełnie nie na miejscu; w odegraniu całej roli czuł goś jakis ton wymuszony, fałszywy. Jeszcze gorszym był p. Johannes w roli jednego z braci Rantzau; drugi Rantzau w otworzeniu p. Suske wyszedł właściwie, równie jak rola jego córki w grze p. Ramazetty. Artyści francuzcy odegrali farsę p. t. «La petite mère», która, ponieważ, należy do dawniejszych nieco fabrykatów tego gatunku, przeto mniej nieco zawiera nieprawdopodobieństwa i zawiłości. W rzeczy tej, pp. Andrieux i Hittmans z humorem i werwą walczyli o lepsze; zato p. Lody, grająca owa «Mateczkę» dowiodła nie po raz pierwszy, że i z najlepszej roli potrafi zrobić postać suchą i niezajmującą. W balecie ciągnęła furorę sprawiają występy p. Zucchi, która objęła główną rolę we wznowionym pięknym i wystawnym balecie p. t. «Córka Faraona». Publiczność już w przeddzień każdego przedstawienia rozchwytywa wszystkie bilety. Włoska prima ballerina tańczy rzeczywiście z niezwykłą zręcznością, a w scenach mimicznych równie sobie nie posiada.

— Z powodu ustąpienia dotychczasowego ministra sprawiedliwości p. Nabokowa rozpowszechniły się, jak donosi «Swiet», rozmaite wieści o rdzennych reformach w sądownictwie. Otóż, zapewnia dziennik, żadnych zasadniczych zmian instytucji sądowych nie nastąpi, chociaż już obecnie zamierzone są pewne drugorzędne reformy. Za to z drugiej strony nominacja nowego ministra wywoła zmiany w personelu ministerstwa. Jak słyhać, dyrektor departamentu Bezrodney, ustępuje ze swojej posady, którą ma zająć p. Kazenbek, dotychczasowo zarządzający kancelaryą ministerstwa.

— Nową instytucją bankiem dworzaniskim interesuje się bardzo wielu, owóż ks. Mieszczercki redaktor «Grażdanina» postanowił zaspokoić ową ciekawość. Według relacji p. M. bank otrzymał 604 zgłoszeń, z nich 601 z prośbą o posady w samej instytucji, a 30 pożyczki. Proszący o posady wszyscy posiadają odpowiednią protekcję.

— Przedstawiciele świata lekarskiego odbyli w d. 10 b. m. ogólny zjazd szkoły dentystycznej, założonej w 1880 roku przez T. Warzyńskiego i zostającej pod głównym kierownictwem tegoż. Szkoła kształci obecnie 162 uczniów i uczucie, a ukończonych dentystów wydała w 1844 r. — 25, w roku zaś bieżącym 28. Zauważono, że kobiety, stanowiące w szeregach uczniowskich znaczny kontyngent, okazują wiele zdolności i zręczności w sztuce dentystycznej.

Szkola posiada własną pracownię, oraz laboratorium chemiczne i gabinet fizyczny; kurs nauki trwa lat 2 i pół.

Z WARSZAWY.

Kronika literacko artystyczna. (Koresp. «Kraju»). Prelekcje na dochód osad rolnych, wygłoszone przez p. J. M. Kamińskiego («Nie-winni»), oraz J. A. Świącieckiego («O kobiecie na wschodzie»), cieszyły się powodzeniem i żywo zajęli słuchacze. W tym tygodniu z tej samej katedry przemówił p. Gawalewicz «O Anguście Wilkońskim, chirurgu filozofii i kawalerze krzyża naturalnego». Resursa obywatelska urządza tak zwane piątkowe pogadanki, z których pierwsza odbyć się ma w tym tygodniu i mowa tam będzie o dziejach rzemiosł. W dalszym ciągu tych użytecznych pogadanek będą roztrząsane inne kwestye, dotyczące się rozwoju rzemiosł i przemysłu naszego. Najnowszą inowacją w dziedzinie prasy są wierszyki «bieżące», wprowadzone do feljetonu w «Przeglądzie Tygodniowym», który widocznie chce się trochę przypieprzyć humorem, zapożyczonym od pism satyrycznych. Mówią tu także szeroko o wysłaniu wspólnym kosztem korespondenta na plac boju do Bułgarii, chociaż zdaje mi się, że ten projekt, wyległy w mózgach naszych reporterów, należeć będzie do dziedziny niespełnionych ideałów. W niedzielę otwartą została wystawa szkiców przy ulicy Królewskiej, pod № 1, w lokalu stałej wystawy sztuk i starożytności. W porównaniu z rokiem zeszłym, ten kram artystyczny przedstawia się bardziej bogato i z większym komfortem, aniżeli w roku zeszłym. Liczne w tym roku wystąpiło grono dam z próbkami malowideł na porcelanie, oraz mnóstwem galanteryjnych drobiazgów. Panie: Bardzka, Powsikowa, Kotarbińska, Gersonówna, Kunigowska, Lewenberg, Miniewska, Rudnicka dały dużo rzeczy ładnych i gustownych. Artyści młodzi stawili się, z małym wyjątkiem, w pełnym komplecie; niektórzy z wybitną firmą, jak np. Gieryski, postarali się o naznaczenie cen możliwie przystępnych dla publiczności. Znajdujemy tu tedy mniejsze i większe prace Kostrzewskiego (ojca i syna), Szyndlera, Marzyńskiego, Wiesiołowskiego, Wyrzolkowskiego, Dowgirda, A. Ryszkiewicza, Mucharskiego, Lenca, Mireckiego, Brochockiego, Badowskiego, Traczewskiego, Pawlińczuka, wreszcie parę statetek Kurzawy. Największy pokup mają dotychczas tania drobiazgi galanteryjne, które pożądlwie rozchwytywano. Z nowości malarskich na szerszą skalę warto zanotować niepozowane zalet obrazki charakterystyczne p. Piechowskiego «Goście w zaścianku», oraz «Oczepiny w chacie», wystawione w salonie tow. zachęty sztuk pięknych. Ze sfery muzykalnej mam do zanotowania szczęśliwe występy p. Machwicówny w «Carmenie» i «Faworycie», oraz występy p. Jakowickiej, która pomimo znużenia głosu, swym wytrawnym śpiewem wyrzadziła usługę skłopotanej reżyserji. W dramacie niezbyt świetnie się powiodło wystawienie «Dyana», pięcioaktowego dramatu Augiera, w pięknym wierszowanym przekładzie Kaz. Kaszewskiego; jakkolwiek utwór ten posiada niezaprzeczone literackie zalety. Zdaje się, że Patti nie zrobi u nas dobrych interesów, albowiem dotychczas sprzedaż biletów idzie bardzo leniwo, z wyjątkiem miejsc najtańszych. Do tej chwili, o ile wiem, zakupiono jedną tylko łóżę i parę krzeseł. Nasza «śmietanka» towarzyska oburzona na zdzierstwo impresaria, który ponakał niemożliwie wielkie ceny, ze względu na ciężkie czasy wstrzymuje się od kupowania biletów, a nawet najbogatsi robią to dla przykładu. Sprawa sądowa, która wynika z nieporozumienia p. Żwana z senatorem Gudowskim, została załagodzoną polubownie za pośrednictwem osób trzecich. Sprawa Żmurko *contra* Breza, skończyła się także pojednawczo, gdyż krytyk sam oświadczył przed sądem, że odwoła zarzut, a wobec jego dobrych chęci strona przeciwna nakładła nacisk na formę odwołania. Z dziedziny wydawniczej do zanotowania niewielką, ale dobrze napisaną książeczkę ludową p. Szyllera-Rackiego «Wędrówki i przygody», w której autor zręcznie wplótł wiadomości z geografji ziem polskich. K. Szczerksi.

Z PROWINCY.

∞ **Lublin.** Ciekawy fakt opowiada «Warsz. Dniwn.» z życia mieszkańców Końskowoli, osady w gub. lubelskiej. W tym głuchym zakątku

Królestwa zawrzała walka ekonomiczna między katolikami a żydami, pozbawioną atoli wszelkich cech t. z. antysemityzmu. Katolicka część ludności Końskowoli zarzekała się wszelkich stosunków z żydami, i postanowiła nie im nie sprzedawać i nie od nich nie kupować. Postanowienie to wykonywane jest aż do tej chwili ściśle, wskutek czego żydzi ponieśli dotkliwe straty; wiele sklepów i szynków żydowskich zamknięto, a natomiast pojawiły się sklepy utrzymywane przez chrześcijan. Według doniesień dzienników katolickich końskowolacy uczynili rzeczony postanowienie, pragnąc odplacić żydom za denuncjację miejscowego księdza przed władzami, z rozporządzenia których tenże ksiądz usunięty został z Końskowoli. Żydzi zaś według doniesień tychże gazet, byli niezadowoleni z księdza, z powodu jego pomyślnej walki z pijaństwem, dzięki której dochody żydowskich szynkarzy zmniejszały się znacznie. Wszystko to razem wzięte jest objawem niepowściągliwości i dla tego «Dniwn. Warsz.» postarał się zebrać o tym fakcie najpewniejsze wiadomości: «W miesiącu kwietniu ubiegłego roku, pisze, przybył do Końskowoli nowy wikaryusz ksiądz Władysław Frankowski, przetranslokowany z Hrubieszowa, gdzie burzył unitów, którzy przyjęli prawosławie, lecz jeszcze nie umocnili się w niem. Na rok przedtem doniesiono władzom właściwym, że ksiądz Frankowski nie dał na spowiedzi rozgrzeszenia Maryannie Grzegorzek za to, iż służyła u rodziny prawosławnej, co zostało stwierdzone na śledztwie. Ten nowy objaw wrogości usposobienia do prawosławia ze strony ks. Frankowskiego, nie mógł być puszczony bezkarnie, tembardziej, że podobne postępowanie księdza Frankowskiego było już zauważone dwukrotnie. Pierwszym razem, za odprawienie mszy na żądanie b. unitów, ks. Frankowski, z rozkazu zmarłego generała Albedyńskiego, był skazany na karę pieniężną w ilości 37 rs. 50 kop. i ostrzeżony, że w razie nowego przewinienia, będzie usunięty z posady. Bez względu na to, ks. Frankowski prowadził dalej walkę przeciw prawosławiu, i dlatego, jak wspomnieliśmy wyżej, przetranslokowano go z Hrubieszowa do Końskowoli, co było karą bardzo łagodną, w porównaniu z wyrokiem generała Albedyńskiego. Ponieważ oświadczenie Maryanny Grzegorzek, potwierdzone przez nią na śledztwie, dowodziło najwidoczniej, że ksiądz Frankowski nie zaprzestał swej szkodliwej działalności, przeto z rozporządzenia p. głównego naczelnika kraju, został zamknięty na rok czasu w klasztorze reformatów w Wysockiej Woli, pow. kozienickim. W początku lipca r. b., 120 mieszkańców Końskowoli, katolików, podali do p. głównego naczelnika kraju prośbę, w której oświadczyli, że ks. Frankowski jest niewinny, że Maryanna Grzegorzek złożyła zeznanie fałszywe, że ją skłonili do tego żydzi, starając się usunąć rzeczony księdza z Końskowoli, gdzie tenże walczył przeciw pijaństwu, w znacznej części wpłynął na ograniczenie konsumpcji trunków, a tem samem przyczynił się do zmniejszenia handlu wódką, znajdującego się przeważnie w ręku żydów. Pomyślnie rezultaty działalności ks. Frankowskiego przeciw pijaństwu, po zebraniu bliższych pod tym względem szczegółów, zostały stwierdzone. Tymczasem mieszkańcy Końskowoli podali do p. głównego naczelnika kraju drugą prośbę, w której odwoływali się do oświadczeń różnych osób, twierdzących, że przebieg księdza Frankowskiego intrygowali żydzi w celu własnych korzyści. Na powtórnem śledztwie, nakazanem przez p. generał-gubernatora, Marya Grzegorzek pierwotne swoje zeznanie cofnęła, oprócz tego okazało się, że żydzi rzeczywiście chcieli szkodzić ks. Frankowskiemu, że skłaniali niektórych mieszkańców Końskowoli ewangelików do wzięcia udziału w tych staraniach, że namawiali nareszcie pewną służącą u rodziny protestanckiej, ażeby zeznała, że ks. Frankowski nie chce jej udzielić komunji za to, że służy u Niemców. Chociaż śledztwo nie dało niezbitych dowodów, które mianowicie zeznanie Maryi Grzegorzek jest prawdziwe, lecz przedstawiło ks. Frankowskiego w lepszym świetle. Ze swojej strony ks. Frankowski zwrócił się do głównego naczelnika kraju z prośbą, o uwolnienie go z klasztoru, z powodu złego stanu zdrowia. Ze względu na okoliczności powyższe, główny naczelnik kraju rozkazał uwolnić ks. Frankowskiego i zawiadomić zarządzającego dycezyją litewską, że co do zanominowania wspomnianego księdza na wikarego przeszło niema». Tak opowiada całą tę historję «Warsz. Dniwn.», słusznie dodając, że jest ona pozbawiona wszelkich cech antysemityzmu. Nie podlega jednakże wątpliwości, że fakta podobne nie przechodzą nadaremnie i że z czasem może z nich urosnąć smutny owoc antysemicki. Zapobiedz rozwijaniu się złego mogłaby tylko sama inteligencja żydowska, działając w dachu cywilizacyjnym na masy żydowskie, o czem obszernie mówiliśmy niedawno w artykułach wstępnych.

∞ **Płock.** Z upoważnienia pana naczelnika guberni płockiej utworzony został pod prezydencją naczelnika powiatu płockiego rady stanu Łabudzińskiego komitet, w celu zaopiekowania się wydalaniem obcym z Prus, ziomkami naszymi.

∞ **Ryga.** Do «Russk. Kur.» piszą: Ogólna sensacja sprawiają tu zbiorowe wydalania żydów, nie mających prawa na osiedlanie się w Rydze. Dotychczas w ciągu ostatniego tygodnia wysłano do miejsca urodzenia przeszło 200 żydów, a w dalszym ciągu prowadzą się codzienne rewizye żydowskich kart pobytowych. Przyczyną przedsięwzięcia tak surowych środków jest przepełnienie żydowskiego żywiołu w każdej galezi przemysłu i rozmnożenie się, skutkiem tego, miejskiego proletaryatu.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ **ROZKOPYWANIE KURHANÓW.** Korespondent «Kijewlan.» podaje wiadomość o cennych odkryciach archeologicznych, dokonanych przez p. Kibalczyca, członka towarzystwa archeologicznego, przedsięwziętych z polecenia wydziału uniwersytetu ś. Włodzimierza. Rozkopując kurhan w bliskości wsi Halczyna w pow. żytomirskim, natrafiono na starożytne obszerne grodzisko. Znalezione tam, między innemi, wielką ilość monet polskich srebrnych z XVII wieku oraz, 32 guziki srebrne; głębiej natrafiono na przedmioty z epoki znacznie odleglejszej nader cennej dla nauki wartości.

∞ **POMNIK DLA CHRZANOWSKIEJ** stanąć ma w Trebowlu (w Galicyi). Wykona go p. Tadeusz Barącz, rzeźbiarz ze Lwowa. Na okazałym piedestalu wznosić się ma wspinały obelisk, na którego wierzchu unosić się będzie orzeł. Piedestał i obelisk mają być ozdobione płaskorzeźbami, ujętemi w brązowe ramy i tablicami, których napisy objaśniać mają bohaterski czyn Chrzanowskiej.

∞ **KRONIKA POŚMIERTNA.** Dnia 15 b. m. przedwcześnie zgasał w Thune, w Szwajcaryi, Wincentyna ze Snarskich Limanowska, żona znanego w piśmiennictwie Bolesława Limanowskiego, sama również literatka. Przekłady jej zwłaszcza były wzorowe; tu należą «Nędznicy» Wiktora Hugo i kilka utworów Daudeta, Zoli, oraz Erkmanna Chatriana. Nowele jej, oraz artykuły dziennikarskie, tchnęły życiem i prawdą, niektóre z nich drukowały się w pismach tygodniowych warszawskich. 22 b. m. zmarła ś. p. Karolina I-go ślubu hrabina Potocka, II-go ślubu Rostworowska, dama orderu św. Katarzyny, znana w szerokich kołach towarzyskich.

∞ **Chrześcianie w Kochinchinie.** «Missions Catholiques» publikują wyjątki z listu wikaryusza apostolskiego w Kochinchinie, zawierające szczegóły o strasliwym położeniu chrześcijan w Anamie w ostatnich czasach. 6-go września zajęto kościół katedralny w Kuang-Tri, mandaryni zaś otoczyli wioski okoliczne zamieszkane przez chrześcijan i czekali jedynie rozkazu do wyprawienia rzezi. Zbiegowie, którzy potrafil przedostać się przez łańcuch strażniczy zawiadomili generała Courcy o położeniu, lecz, lubo została wysłana nieliczna kolumna wojska, nie mogła ona zapobiedz okrucieństwu i rzeziom. Trzy okręgi, liczące 65 gmin chrześcijańskich, zostały najzupełniej spustoszone, i do ośmiu tysięcy ludzi zamordowano w krótkim przeciągu czasu.

∞ **Mister Stead,** redaktor naczelný «Pall Mall Gazette» nie miał powodzenia z rozgłosną sprawą londyńskiej niemoralności. Śledztwo wykazało, że Stead, jak to się nieraz zdarza, przeholował nieco i popisał wiele rzeczy takich, które się nie tyle stały, ile je sam zascenował. Sąd skazał go za to na 3 miesiące więzienia, które mu się bardzo dało we znaki. Zastosowano bowiem do niego w więzieniu wszelkie przepisy więzienne. Dano mu ubiór więźnia, kazano mu spać na prostym tapczanie z desek, a nawet zmuszono do pracy, to jest do przerabiania paków. Dopiero na wielkie starania przyjaciół, złagodził dla niego p. minister surowość więziennych przepisów.

CZEŚĆ EKONOMICZNA.

Przegląd ekonomiczny.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. Wywóz mięsa do Anglii.

Dnia 13 b. m. tutejsze tow. popierania przemysłu i handlu rozpoczęło swoje posiedzenia. Ze sprawozdania za rok 1884—85, odczytanego przez sekretarza, p. Lorańskiego, dowiadujemy się, że towarzystwo miało członków 1,323, dochodów 10,920 rs., wydatków 5,979; działalność towarzystwa

w roku sprawozdawczym przeważnie ograniczała się na zbadaniu przyczyn skonstatowanej stagnacji w handlu i przemyśle rosyjskim i wyszukaniu nowych rynków zbytu na Wschodzie. Prąd opinii ekonomicznych w towarzystwie skłania się ku zasadzie protekcyjizmu, co zresztą jest nader zrozumiałe, wobec składu osobistego towarzystwa, liczącego w gronie swoim przeważnie przemysłowców i komercantów. System jednak protekcyjny nie jest w towarzystwie pojmowanym bezwzględnie, jako jedyny program gospodarczy i nie każde domaganie się cel wyższych znajduje w niem gorliwego obrońcę i rzecznika. W kwestyi np. oceny węgla kamiennego, towarzystwo w swem podaniu do rządu wskazywało na konieczność wolnego handlu węglem na granicy zachodniej, a wyższych cel na granicy południowej, rząd jednak, jak wiadomo, zdecydował inaczej. W kwestyi stosunków towarzystwa z oddziałami prowincjonalnymi sprawozdanie nadmienia, że zarząd centralny natychmiast wszelkie podania swoich wydziałów rządowi przedstawiać się stara. Wszelkie zatem podania oddziału warszawskiego weszły na drogę urzędową, jeżeli zaś dotychczas nie otrzymały zadawalniającej decyzji, oprócz kwestyi oceny szpulek bawełnianych, pochodzi to z powodów następujących. Przedewszystkiem większa część podań oddziału warszawskiego, jak np.: w kwestyi patentów, połączenia towarzystw kredytowych, mogą być rozstrzygane tylko w drodze prawodawczej, t. j. przez radę państwa; a droga ta, ja wiadomo powszechnie, nader długa. Powtóre, ministerstwa w każdej niemal sprawie, dotyczącej Królestwa, zasięgają porady p. generał-gubernatora warszawskiego, zatem rzecz jasna, że z tego powodu powstają opóźnienia w decyzjach. Wreszcie niektóre podania oddziału warszawskiego, jak np.: w sprawie reformy banku polskiego, w kwestyi wprowadzenia systemu metrycznego, zostały przedstawione do uznania władz właściwych, jedynie jako materiały statystyczne. Pomimo jednak poparcia zarządu centralnego, podania oddziału warszawskiego, o ile mogliśmy się dowiedzieć na podstawie informacji osobistych, wogóle nie mają widoków powodzenia z rozmaitych powodów, między którymi niepoślednie miejsce zajmuje nieznanostwo stosunków petersburskich. Poprzestając obecnie na ogólnikowej wzmiance, zastrzegamy sobie w tej kwestyi głos w przyszłości.

Z rzeczy bieżących mamy do zanotowania obszerny referat p. Podoby w kwestyi wywozu wełny i mięsa z Rosyi. Autor jest wielkim zwolennikiem zmiany gospodarstwa rolniczego na pastwiskowe i dowodzi, że w Anglii istnieje obszerny rynek zbytu produktów mięsnych. Tak np., w ciągu pierwszych dwóch miesięcy r. b. przywóz mięsa świeżego do Anglii = 885 tys. pudów, a solonego i wędzonego 3 milionom zgorą. Bez wątpienia urozmaicenie wywozu rosyjskiego jest nader pożądanem, ale nie sądzimy, żeby, wobec warunków istniejących, było to możliwe. Wywóz zaś mięsny w żadnym razie nie może dać podstaw dostatecznych do reformowania całego systemu gospodarstwa, co bowiem myśleć o podboju rynków angielskich, jeżeli dotychczas nie udało się zorganizować stałego dowozu mięsa z prowincji południowych do stolic. Zresztą, mięso rosyjskie w Anglii dotychczas daleko jest mniej od amerykańskiego poszukiwanem i niżej cenionem (rosyjskie od 10 1/2 — 14 1/2 kop. met. za funt, amerykańskie od 16 1/2 — 25 kop. met.). Autor na rozstrzygnięcie wszystkich tych trudności ma tylko jedną receptę — ustanowienie ministerstwa przemysłu i handlu. Jest to środek nader popularny w Rosyi, ale wątpliwie czy tak bardzo skuteczny. O tem upragnionem ministerstwie, które do prawdy zdaje się mieć jakieś mesyaniczne znaczenie dla handlowych i przemysłowych sfer rosyjskich, znajdujemy znowu kilka artykułów w prasie bieżącej. Ponieważ nie zawierają one nic nowego, nie mamy potrzeby dłużej się nad tą kwestyą zastanawiać.

W. Ż.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Wojna na półwyspie Bałkańskim i w bieżącym tygodniu nie wywierała wielkiego wpływu na giełdy europejskie; ostatnie jednak wiadomości o zwycięstwach bułgarów giełda berlińska przyjęła nader niechętnie, notując pewną zniżkę dla wszelkich papierów wogóle. Wedle poglądu giełdy berlińskiej (jak twierdzi korespondent specjalny «Birż. Wied.»), zwycięstwa serbów uważane być powinny, jako czynnik zwykły, porażki — jako depresyjny; korespondent tłumaczy taką niechęć Berlina dla ks. Aleksandra tem, że nie pomyślał on przedtem o zawarciu pożyczki, być może niezbyt korzystnej, gwarantującej mu jednak sympatyje sfer giełdowych. Pod wpływem zatem wieści politycznych, wahała się cokolwiek waluta rosyjska, spadając nawet do 199 marek za 100 r., ostatecznie jednak notowania znów wskazują wyżkę — 200. Kursa papierów publicznych nader nieznacznie ulegały zmianom; tutejsza giełda zaznaczyła wyżkę dla akcji bankowych, zwłaszcza ruskich, nabywanych w widokach arbitrażu. Dość ożywione usposobienie panowało dla akcji kolejowych; akcje głównego towarzystwa znowu awansowały, kursko-kijowskie natomiast spadły, skutkiem rozmaitych pogłosek o zmniejszeniu się ruchu na linii. Akcje drogi terespolskiej, skutkiem pogłoski o wykupieniu tej linii przez rząd, awansowały do 150.

Papiery państwowe:	Rs.
Pożyczki premjowe I emisji	224 1/2
„ „ „ II „ „	209 1/2
Renta złota	178 1/2
Pożyczki wschodnie I emisji	97 1/2
„ „ „ II „ „	97 1/2
„ „ „ III „ „	97 1/2
Konsule kolejowe	—
Listy zastawne banku włościańskiego	102 3/4
Kupony celne	8.32
Bilety bankowe	100—98 3/4
Papiery prywatne:	Rs.
Obligacje miasta Petersburga	87 1/2
Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego	97 1/2
„ „ „ kijowskiego	99 1/2
Akcyje banków: Dyskont. w Petersburgu	591
„ „ „ Ruskiego	321
„ „ „ Międzynarod.	422
„ „ „ Ziemsk. w Wilnie	400
„ „ „ Handl. w Warszawie	332
Akcyje kolejowe: Główna	246
„ „ „ Połudn.-zachodnia	103 1/2
„ „ „ Nadwiślańska	—
„ „ „ Iwangrodzkie	180
„ „ „ Terespolskie	150

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 10 rs. 10 kop., marki 50, franka 40 k., guldena 82. Półimperyjały po 8 rs. 34 k., rubel srebrny po 1,33, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 61.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Po raz drugi, czy trzeci w r. b. handel zbożowy ożywia się pod wpływem wieści politycznych. Ameryka zaznaczyła wyżkę, uwodząc się nadzieją przyszłej między jej rywalami europejskimi wojny, która mogłaby zatamować eksport tak rosyjski, jak i austriacki. Anglia jednak nie akceptowała notowań new-yorskich. Pewne ożywienie w dowozie do Holandyi sprawiła wiadomość o projektowaniu przez rząd holenderski ocleniu importowanego ziarna. Gdyby pogłoska ta się sprawdziła, wówczas rynek niemiecki stałby się dla ziarna rosyjskiego korzystniejszym, niż holenderski. W Berlinie jednak ceny dla zboża rosyjskiego nader niskie, skutkiem czego wywóz z Rosyi i Libawy, pomimo kończącej się już nawigacji, nie mógł się rozwinąć. W portach południowych znać pewne ożywienie i dowozy były dość znaczne, zwłaszcza pośledniejszych gatunków ziarna.

RYNEK.	Pszemica.	Żyto.	Owies.
New-York	118	—	—
Londyn	124	—	—
Berlin	132	111	—
Parýż	142	95	120
Genewa	146	122	121
Królewiec	100 (ros.)	100 (kraj.)	96 (kraj.)
Gdańsk	99	73-75 (ros.)	—
Libawa	120—115	77—78	82—77
Ryga	—	82—75	80—77
Warszawa	95—75	70—62	88—70
Odesa	109—85	68—66	71—69
Petersburg	105	70	85
Jelec	—	50	62—57
Oreł	90	57	62
Rybińsk	—	—	66

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rolnictwo.

□ Wedle źródeł angielskich, urodzaj pszenicy w r. b. wynosił 246 milj. kwartierów, podczas gdy

średni urodzaj przewyższa 270 milj. Zbiory tegoroczne w państwach poszczególnych przedstawione są w tabelce następującej:

	Ur. tegor. w kwart.	Ur. średni.
	W miljonach.	
Stany Zjednoczone	49	62
Francya	38	37 1/2
Rosya	26	32
Indye	34 1/2	33
Anglja	9	9 1/2
Niemcy	11	11
Austria	18	17
Włochy	14 1/2	17 1/2
Hiszpanja	20	22

Przemysł i Handel.

△ Od jednego z polaków zamieszkujących Chabarowsk, «Kuryer Warszawski» otrzymał wiadomość o braku uzdolnionych rzemieślników, których potrzeba dotkliwie czuć się daje we wszystkich wogóle miastach kraju nadamurskiego. Ubranie, obuwie i wiele przedmiotów codziennego użytku przywożone są z Europy i sprzedawane po cenach nader wysokich, a na miejscu niema nawet nikogo, zdolnego zreperować rzecz zepsutą. Brak ten tak się ogólnie dał we znaki, że w m. Władywostoku władze miejskie powzięły zamiar sprowadzenia swoim kosztem z Odesy majstrów krawieckich i szewskich, aby przy ich pomocy umożliwić otwarcie szkół tych rzemioł. Wyroby warszawskie cieszą się tam doskonałą reputacją, a ceny tychże rosną w dziesięćkroć i rzemieślnik polski, któryby zdecydował się odbyć tak daleką i co prawda, kosztowną podróż (do Władywostoku kosztą podróży wynoszącą około 450 rs.), mógłby z pewnością w krótkim stosunkowo czasie nie tylko odbić kosztą przejazdu, lecz i zaoszczędzić sobie jakiś kapitałik.

△ «Dziennik Łódzki» donosi, że próby z bawełną środkowo-azjatycką, dokonywane przez jednego z łódzkich przemysłowców, wypadły w części tylko pomyślnie, gdyż wykazały, że można jej używać, jedynie pomieszaawszy ją z suratem i bengalem, zastąpić zaś obu tych gatunków nie jest ona w stanie.

△ Wywóz cukru przez Odesę wynosił do tej pory 800,000 pudów, wkrótce wysłanych jeszcze będzie 400,000 pudów, czyli ogólny wywóz w 1885 roku dojdzie do 1,200,000 pudów. W roku 1884 wywieziono tylko 32,898 pudów, a w roku 1883 — 8,143 pud.

△ Wkrótce ogłoszonym zostanie projekt p. ministra dóbr państwowych, w kwestyi uporządkowania produkcji naftowej. P. minister jest przeciwnikiem wywozu nafty surowej zagranicę i w tym duchu projekt ułożył. Z sumiennych dat statystycznych, załączonych przy projekcie, okazuje się, że ilość studni i źródeł naftowych na Kaukazie wynosi 429, w tej liczbie eksploatowanych 115.

△ Towarzystwo dróg południowo-zachodnich, zezwoliło na wywóz cukru przez stację Grajewo.

Komunikacje.

+ Dzienniki zagraniczne w korespondencji z Petersburga, zaznaczają o mającym wkrótce nastąpić zakupie przez rząd drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

+ Dotychczasowe towarzystwo żeglugi parowej na Czarnym morzu i Dunaju pod firmą «Ks. Gagarin & Co.», zostało zreformowane na subsydjowane przez rząd «Towarzystwo żeglugi czarnomorsko-dunajskiej». Kapitał zakładowy towarzystwa wynosi 655 tys. Taryfy będą ogłaszane w «Praw. Wiest.».

+ Ministerstwo komunikacji wystąpiło z żądaniem kredytu w ilości 4,680,000 rs., przeznaczzonego na poprawę dróg szosowych w Cesarstwie.

+ W celu połączenia morza Kaspijskiego z Azowem, podniesiony został nowy projekt. Rzeka Ejaj i rzeka Manyz, oraz wpadające do m. Kaspijskiego rzeka Kuma, w czasie rozlewów wiosennych, łączą się między sobą. Chodzi więc o uregulowanie tej naturalnej drogi. Towarzystwo francuskie zarządziło już stosowne poszukiwania.

WYWIADY.

Gazety Rolniczej № 47 wyszedł z druku i zawiera: Opisy gospodarstw. (Urzędowe sprawozdanie komisji wystawowej), zestawiał Leon Dmochowski. — Obecne kierunki w naszej hodowli koni, napisał Stanisław Wotowski. — W sprawie nasion burakowych. Wyniki doświadczeń p. Zygmunta Fudakowskiego. — Wystawa w Wilnie, p. Litwina. — Listy: Z pod Mińska gubernialnego, p. Jakóba Narkiewicza-Jodko. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Skrzynka do listów. — Sprawozdania targowe o zbożu i produktach. — Odcinek: Listy ekonomiczno-społeczne K. Trubnikowa. — Dodatek: «Kuryer rolniczy»: Zarząd gospodarzy, napisał Karol Filipowicz. — Jakże zwierzęta hodować? p. Aleksandra Trylskiego. — Brona i walec: ich znaczenie i zastosowanie w gospodarstwie, p. Fr. Gwrońskiego. — Róża u świń. — Co słychać? — Sprawozdanie targowe na Pradze.

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.

OGŁOSZENIA.

PATENTA NA WYNAŁAZKI
W EUROPIE I AMERYCE
wyrabia i sprzedaje (410-52-6)
Gerard Wacław Nawrocki
(Warszawianin), inż. i adwokat patentów. Właściciel firmy:
J. Brandt & G. W. v. Nawrocki
W BERLINIE
Friedrichsstrasse, 78 (dom «Germania», róg Französische Strasse).
Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje.

Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁARNIA I ODLEWNIA
ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI
Warszawa, Złota, № 70-72,
wykonują: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły.
Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyj-
nego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, mły-
nów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwuary i filtry. Becz-
ki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy ma-
szynowe i budowlane. (766-26-18)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}
WARSZAWA
Miodowa, № 2 (nowy)
Reprezentanci fabryki H. Cegielskiego
W POZNANIU
POLECAJĄ:
MŁOCARNIE specjalne do koniżyny.
PAROWNIKI, PŁUCZKI, SROŹOWNIKI do kartofli.
SROŹOWNIKI, GNIOŹOWNIKI do zboża.
SIECZKARNIE ręczne i maszynowe Bentalla.
SZARPACZE I SIEKACZE do buraków i kartofli. (736-6-2)
ROZDRABIAACZE do kichów,
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa
wyszło z druku dzieło p. t.:
„KOBIEŃ W POEZJI POLSKIEJ”.
GŁOSY POETÓW O KOBIECIE
zebrane przez
Autora «Antologii polskiej»
z ilustracyami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobio-
nej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».
Cena rs. 5.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sym-
patycznej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kieru-
jący układem tej publikacji, czerpiąc ze skarbcza pięknych i wzniosłych myśli
80 poetek i poetów, zebrał prawdziwe perły poezji polskiej o kobiecie, two-
rzące całość, zastępującą pod każdym względem na życiowe przyjęcie w kołach
rodzinnych. (431-6-3)
Ręcznie wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, upla-
styczniając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wiązanki, mogą-
cej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

W WILNIE
ul. Mostowa, d. Żagielowej,
w pracowni rzeźbiarza
JACUŃSKIEGO
przyjmują się zamówienia na wykona-
nie nagrobków, figur, biustów i
ornamentów do ozdoby kościo-
łów i pałaców, oraz portretów
w popiersiach i medaljonach,
z granitu (nagrobki), z marmuru, pia-
skowca, brązu, cementu i gipsu.
Tam też dają się lekcje rysunku
i przyjmują się zamówienia na obrazy
olejne do kościołów, portrety ma-
lowane, odnawianie starych obra-
zów i t. p. (394-4-2)

JUL. KORZENIEWSKI, główny agent dla
Ces. Rosyjsk. (Warszawa, Elektoralna, 28),
sprzedaje i przyjmuje zamówienia na
ŻNIWIARKE
„PRZODOWNICE”
wynalazku F. Grubińskiego, nagro-
dzoną medalem złotym na Wyst. warsz.
1885 r. za budowę żniwiarki bez łańcu-
chowego ząbienia, według systemu rol-
kowego. Cena żniwiarki «Przodowni-
cy» z upakowaniem do st. dr. 2 w War-
szawie rs. 300. Przy zamówieniu zali-
czyć należy 1/4 lub 1/2 część. Szczegóło-
we objaśnienia z rysunkiem wysyłają się
pocztą bezpłatnie, bezzwłocznie po otrzy-
maniu zamówienia. (727-3-3)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY
na r. 1886
XIV WYDAWNICTWA.
„GAZETA SĄDOWA”
WARSZAWSKA

dąży do czynienia zadość potrzebom na-
szych prawników i praktyki sądowej,
nie wyłączając i gminnej, oraz do roz-
szerzania zdrowych pojęć prawnych w wy-
kształceniach warstwach naszego spo-
łeczeństwa.

Redakcja, odnowiona w swym skła-
dzie, oraz liczni współpracownicy stali i
korespondenci z kraju i zagranicą, wy-
pełniają wszystkie 27 rubryk, jakie na
zasadzie koncesyi w Gazecie wprowadzo-
ne zostały, z pożytkiem nie tylko dla
czytelników-prawników, lecz i dla każ-
dego wykształconego członka społe-
czeństwa, który pamięta o swych obo-
wiązkach obywatelskich.

Na pytania, nadsyłane do Redakcyi
(Grzybowska, N. 29), zawierające kwe-
stye prawne, napotymane w praktyce,
budzące ogólniejszy interes, Redakcja
odpowiada w jednym z najbliższych nu-
merów.

W nadchodzącym roku, oprócz wpro-
wadzenia rubryki rozporządzeń rządo-
wych, w której zaznaczane będą wszyst-
kie przepisy dla Królestwa Polskiego
wydawane, Redakcja zamierza rozwi-
nać dział rozbiórów i wyjaśnień waż-
niejszych nowych ustaw i postanowień
rządowych, które mogą naszczać wą-
tpliwość przy stosowaniu onych w prak-
tyce.

«Gazeta Sądowa Warszawska»
wychodzi co sobotę.

Przedpłata wynosi:
W Warszawie rocznie 6 rs., półrocznie
3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 k.
W Królestwie i Cesarstwie rocznie 8
rs., półrocznie 4 rs., kwartalnie 2 rs.
W Austrii rocznie 15 guld. w. a.
półrocznie 7 1/2 guld. w. a.
W Prusach rocznie 27 mk., półrocz.
13 1/2 m.
Prenumerować można w Ekspedycyi
główniej «Gazety Sądowej» (Księgarnia
M. Orgelbranda, Warszawa, naprzeciw
Kopernika), oraz we wszystkich głów-
niejszych kantorach pism peryodycz-
nych i na pocztę. Za punktualność
przesyłki Redakcja poręcza wówczas
jedynie, gdy prenumerata nadesłana zo-
stanie do Ekspedycyi głównej «Gazety
Sądowej».

Bolesława Prusa
„SZKICE I OBRAZKI”
TOMÓW 4 Z PORTRETEM AUTORA
wyjdą z druku w kwartale bieżącym
staraniem
Spółki Nakładowej.

Będzie to prawie zupełny zbiór roz-
rzuconych po pismach utworów tego
znakomitego pisarza. Prenumerata na
całe dzieło, którego cena po wyjściu
podniesioną będzie, wynosi rs. 3, na
tomy pojedyncze k. 80. Wnoszący pre-
numeratę za całe dzieło, kosztów prze-
syłki nie ponoszą, każdy zaś tom po-
jedynczy z przesyłką rs. 1.
Prenumerować można w biurze i eks-
pedycyi Spółki Nakładowej, Ziel-
na, № 7A. (735-2-2)

ZAKŁAD PRZYRODOLECNICZY
NAŁĘCZÓW
(Stacya Kolei Nadwiślańskiej)
w zimowym sezonie
Ceny niższe.

STUDENT LEŚN. INSTYTUTU
poszukuje lekcji lub innego zajęcia za
umiark. wynagr. Listownie: Włocławek, ul.
№ 13, m. № 7. T. K. (452)

„HISTORIJI FILOZOFJI”
J. H. LEWESA

w przekł. Adolfa Dygasińskiego,
zeszyt trzeci opuścił prasę. Nabywać
można: w Petersburgu: w księgarni
polskiej H. Glińskiego (Plac Kazański,
7); w Kijowie: u B. Korejwy; w War-
szawie: u wydawcy Antoniego Lesma-
na (ul. Złota, № 13, nowy 29), oraz we
wszystkich innych księgarniach. Cena za
całość rs. 6. (430-3-3)

NAKŁADEM KSIĘGARNI
Gruszeckiego

w Warszawie, przy ul. Mazowiec-
kiej, 16, opuścił prasę:
Dygasiński A. «Psychologia wychowawcza», rs. 3.
— «Von Molken», powiastka, k. 75.
Jęz T. T. «Dyplomacya szlachecka»,
powieść, rs. 1 k. 20.
Leist A. «Szkice z Gruzji», k. 60.
Renard G. «Czy człowiek ma wolną
wolę». Drugie wydanie, k. 50.
Ribot T. «Choroby osobowości» w prze-
kładzie J. K. Potockiego, k. 60.
— «Choroby woli», w przekładzie J.
K. Potockiego, k. 60.
Spencer H. «Jednostka wobec pań-
stwa», k. 75.
Taine Hipolit. «Podróż po Włoszech.
Neapol i Rzym», w przekładzie A.
Sygietyńskiego, rs. 1 k. 50.
Wurtz Adolf. «Historja poglądów
chemicznych od Lavoisiera do dni
naszych», przełożyli M. i J. S. oraz
J. J. Boguski, rs. 1 k. 20. (732-3-3)

FABR. SZCZOTEK I PEDZLI
Aleksandra Feista w Warszawie
nagr. med. srebr. i złot. na wysta-
wach kraj. i zagran. i międzynarod.
wyrabia pedzle w stu najroz-
maitszych gatunkach, które pole-
ca, nadmienając, że wszystkie te
gatunki nie ustępują w niczem
najlepszym zagranicznemu, od któ-
rych nadto są znacznie tańsze.
Ilustrowane cenniki wysyłają się
na żądanie franco.

POLAK poszukuje miejsca
szwajcara lub stró-
ża. Antoni Kopeć. Pierokupny piero-
żek, № 4, m. № 3. (454-1-2)

Zakład Lecznicy
GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO
dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkin-
sk. dla chorób wener., naskór., org. pfc.
i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75,
m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano
do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (457-12-1)

Student uniwers. daje lekcye, zgadza
się za stół i miesz-
kanie. Bronnickaja, 8, m. 3. (446-2-2)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy
w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek
i bon różnej narodowości i takowe na za-
danie sprowadza z zagranicy. (548-7-28)
Skład Maciejewskiego rekomenduje
świado nadesłane z Litwy i Polski róż-
ne Wędliny, Kielbasy, Sery i Ma-
sła, oraz proponuje obywatelom wię-
skim dostarczać mu rzeczzone produ-
kty. Ceny przystępne. Troicki zauł., 15
i Stolarski zauł., 6. (100)

ŚMIERĆ I KALECTWO
przy eksploatacyi dróg żelaznych
Komentarz do art. 683 t. X., cz. 1 i
do ogólnej ustawy dr. żel. rosyjsk. 12
Czerwca 1885 r. W języku rosyjsk. na-
pisał F. Osieckiadw. przys. Petersburg,
1886 r. Cena rs. 1 k. 25. W księg. Anisimo-
wa, Wolfa, «Now. Wr.» i innych. (456-3-1)

NAUCZYCIELKA
młoda, wyksz., posiad. gruntownie jez-
ruski, francuzki i niemiecki z kon-
wersa, oraz wyższą muzykę, życzy
przyjąć stałe miejsce w Petersburgu
Wiad. w Biurze Nauce. Żuczynskiego,
Trębacka, № 1a, w Warszawie. (740-2-1)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1886 ГОДЪ

XVII годъ.

„НИВА“

XVII годъ.

Иллюстрированный журнал литературы, политики и современной жизни, выходит еженедельно, т. е. 52 номера въ годъ (болѣе 2,000 гравюръ, рисунковъ и чертежей и 2,400 столбцовъ текста), съ особымъ даровымъ ежемесячнымъ приложениемъ

„ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ“

(около 500 модныхъ гравюръ и рисунковъ бѣлья, 400 выкроекъ въ натуральную величину и 350 рисунковъ рукодѣльныхъ работъ)

и многими другими преміями.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ конторѣ Редакціи, Невскій проспектъ, № 6.

Подписная цѣна на годовое изданіе „НИВЫ“:

Безъ доставки въ С.-Петербургъ 4 р. — к.

Съ доставкою въ С.-Петербургъ 5 » 50 .

Безъ доставк. въ Москвѣ черезъ

отдѣленіе конторы «Нивы» у

Н. Н. Печковской, Петр. лавинъ 5 р.

Съ пересылкою въ Москвѣ и въ

другихъ городахъ и мѣстеч-

кахъ Имперіи 6 »

За границей 8 »

«НИВА», поставивъ себя задачей быть настоящимъ русскимъ журналомъ для семейнаго чтенія, неуклонно идетъ по избранному пути, а потому и не считаетъ нужнымъ прибѣгать къ какимъ-либо рекламѣмъ.

Главною нашею преміею на будущій 1886 годъ, будетъ большая олеографическая картина, печатанная масляными красками, точно такого же формата, какъ и въ предыдущіе 1882—85 гг., подъ названіемъ:

„ГАДАНЬЕ“

Оригиналы картины написалъ знаменитымъ художникомъ, профессоромъ К. Е. Маковскимъ.

Содержаніе картины слѣдующее: Изъ дверей богатаго боярскаго дома выходятъ двѣ молодыя дѣвушки въ сопровожденіи своей мамки и просятъ встрѣтившуюся у крыльца пѣганку, погадать имъ. Выразеніе лицъ, блескъ яркихъ праздничныхъ костюмовъ того времени, прелесть пейзажа—все это выполнено со свойственнымъ художнику талантомъ.

Оригиналы картины и копія съ нея будутъ выставлены въ Декабрѣ мѣсяцѣ 1885 г. въ Конторѣ Редакціи «НИВЫ». Копія будутъ выставлены также во всѣхъ губернскихъ городахъ Россіи. (437-3-1)

Для будущаго 1886 года мы заготовили массу художественно выполненныхъ гравюръ лучшихъ художниковъ и граверовъ и рядъ капитальныхъ литературныхъ произведеній нашихъ лучшихъ писателей, а именно: В. С. Соловьева, графа Саліаса, А. Я. Майкова, М. Н. Каразина, В. И. Немировича-Данченко, Я. П. Полонскаго, П. П. Гнѣдича, Н. Д. Ахшарумова, Е. Ирилова, А. Я. Максимовъ, Н. Успенскаго, П. Петрова, Н. Морскаго, В. П. Шелуховскаго и мн. др.

С.-Петербургъ.

Издатель «НИВЫ» А. Ф. МАРКСЪ.

PERFUMY, MYDŁA I KOSMETYKI

wyróbu

„Warszawskiego Laboratorjum Chemicznego“

dostać można:

w Wilnie u Gruźewskiego, Andrzejkowiec i Segal; w Kijowie u Neeze, Połudn. Tow. Hand. Apt. Tow. Newetti, Trzebińskiego, Rozenberga, Grünberga, Kordaszowa, Barońskiego i innych; w Kowniu u Klimowicza; w Kamieńcu Pod. u Angie; w Grodnie u Kramkowskiego; w Białej Cerkwi u Wojciechowskiego; w Mińsku u Iwanowskiego. Kantor i główna ekspedycja: Warszawa, Św. Jerska, № 21.

(713-6-5)

BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACYA

dla transportów towarowych wszelkiego rodzaju, między przystaniami na Wołdze od Kazania do Astrachania i portami morza Kaspijskiego z jednej strony, a wszystkimi ważniejszymi stacyami kolei żelaznych Warszawsko-Terespolskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej z drugiej strony.

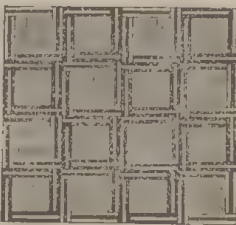
Informacyj udziela bezpłatnie agentura drogi Głazie-Caryoynskiej, w kantorze Br. Werner & Comp., w Warszawie, ul. Królewska, № 8. (447-6-2)

CENTRALNY SKŁAD FABRYKI

„HELENA“

PETERSBURG

ulica Oficerska, № 6,



zaopatrzony w świeżo nadesłany transport towarów na nadchodzącą jesień, poleca Szanownej Publiczności:

Krzesła, Fotele, Kanapy z siedzeniem amerykańskiem, Stoliki do kart, Stoły jadalne, Łóżka składane, Koła i Posadzki, oraz wykonywa na żądanie wszelkie wyroby budowlane. Przyjmuje obśługi na całkowite umeblowanie dróg żelaznych i innych instytucyj rządowych i prywatnych. (300-7-6)

GENY STAŁE UMIARKOWANE.

Zarządzający Składem: K. Choroszewski & W. Ostrowski.

Porównanie dochodu

za miesiąc Październik 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 140,948 k. 56
Z przewozu towarów	» 601,275 » 40
Różne dochody	» 26,477 » 42

Razem rs. 768,701 k. 38

W m. paźdz. 1884 roku było dochodu » 807,918 » 13

Zatem w m. paźdz. 1885 r. mniej rs. 39,216 k. 75

Od 1 stycz. do końca m. paźdz. 1885 r. dochód wynosił » 6,766,933 » 71

W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił » 7,009,783 » 67½

Zatem w r. 1885 mniej rs. 242,849 » 96¼

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs. 24,901 k. 52
Z przewozu towarów	» 61,859 » 63
Różne dochody	» 4,186 » 34

Razem rs. 90,947 k. 49

W m. paźdz. 1884 roku było dochodu » 90,090 » 06

Zatem w m. paźdz. 1885 r. więcej rs. 3,857 k. 43

Od 1 stycz. do końca m. paźdz. 1885 r. dochód wynosił » 776,512 » 88

W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił » 843,552 » 79

(412) Zatem w r. 1885 mniej rs. 67,039 » 91

Egzystująca od roku 1844 i nagrodzona różnemi medalami na wystawach Europejskich, a ostatnio w Warszawie na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej,

FABRYKA PIERNIKÓW, CZEKOLADY,

Świec i wyrobów z pszczołowego Wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

W WARSZAWIE

PRZY ULICY KAPITUŁNEJ

poleca swe wyroby w wysokiej doskonałości po cenach umiarkowanych. Handlującym odstępnie stosowny rabat. Cenniki na żądanie wysyła franco.

Uwaga. Pierniki w taślech—wyciśnięty, mają stempel firmowy pod spodem, w paczkach zaś—na opakowaniu. Świec woskowe również zaopatrzone są u dołu firmą. (738-3-1)

KSIĄŻKI POLSKIE

wszelkiej treści posiada na składzie w wielkim wyborze

KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gościnny Dwór, № 17—18.

(763-0-5)

KATALOGI ROZSYŁAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

DZIAŁ LITERACKI „KRAJU”.

PETERSBURG, 14 (26) LISTOPADA 1885 ROKU.

Dzisiejszy «Dział Literacki» poświęcamy pamięci
ADAMA MICKIEWICZA
w 30-stą rocznicę jego śmierci.

KILKA SŁÓW
o bajronizmie Mickiewicza
przez
Włodzimierza Spasowicza.

Studia nad życiorysem Mickiewicza posunięte są dzisiaj bardzo daleko, aż do zużytkowania drobniagów. W życiu tem zaznaczył się przyznany przez Adama wpływ Byrona; upodobanie w Byronie przechował Mickiewicz aż do końca życia. Stosunek obu mistrzów zarysowuje się zwykle w następnym sposób. Mickiewicz nigdy nie był co się nazywa bajronistą, to jest poprostu naśladowcą Byrona, ale w pewnym początkowym okresie twórczości swojej bajronizował, to jest nabrał się podług kamertonu poezji Byrona, bywał odludkiem, nieprzejednanym i zbuntowanym pesymistą. Jest ustęp w artykule Mickiewicza o Puszkynie (gaz. «Globe» z d. 25 maja 1837 r.), który, po podstawieniu innego nazwiska i lekkiej odmianie w treści, dałby się zastosować i do Mickiewicza: «*P. tomba dans la sphère d'attraction de Byron... il était moins imitateur des ouvrages, que possédé de l'esprit de son auteur favori. Il n'était pas un fanatique byroniste, nous l'appellerons plutôt un byroniaque.*». Wrażliwym na poezję Byrona Mickiewicz stał się po wielkiej burzy namiętności, po wstrząśnięciu całego ustroju nerwowego, którego doświadczył wskutek rozjęcia się z Marylą. Gryzący smutek pod pozorami łodowej obojętności i sarkazmu — takie są cechy wielu lirycznych jego utworów. Smutek ten słabnie z czasem, wreszcie prąd myśli i twórczości w inną całkiem skierowuje się stronę. Początki tego nowego kierunku już się zaznaczyły w celi, w czasie pobytu u bazylianów. Streszczeniem jego jest Wallenrod, posąg olbrzymi, prawie nadludzkich rozmiarów, ponury, mroczny, mający w rysach twarzy wielkie podobieństwo do Korsarza, Lary i tylu innych bohaterów, malując których, Byron sam siebie portretował. Po «Wallenrodzie» nastąpiła przerwa w twórczości; pod wrażeniem wypadków politycznych, w Dreźnie 1833 r. doświadczył Mickiewicz wielkiego natchnienia (czuł, że się nad nim jakby bania z poezji rozbiła), pod wpływem którego napisał trzecią część «Dziadów». W tej wielkiej lirycznej poezji jest najzupełniej sam sobą i u nikogo się nie zapożycza, ale że to poezja szczególniejszego rodzaju, prometeuszowa, tytaniczna, że w niej jednostka podnosi rokosz przeciwko doskonałości wszechstworzenia i Stwórcy, więc są w niej dźwięki, podobne do bajrońskich, są myśli, będące niby w pokrewieństwie z treścią «Manfreda», a szczególnie «Kaina». Krytycy i dziejopisarze Mickiewicza są tego zdania, że przez poezję Mickiewicza przewija się bajronizm, jako nie barwna jaskrawszego koloru, łatwo dająca się odróżnić. Poglądy, przezemnie streszczone, utrzymują się zapewne, jako dość gruntownie uzasadnione, wszakże sędzę, że na tej już zżętej niwie można zebrać parę drobnych kłosek, a głównie, że wypadnie, obracając nieco ściślej rezultaty wpływu Byrona, obniżyć nieco szacunek tych rezultatów.

Początek wpływu ma bardzo pewne daty. Mickiewicz rozstał się z Marylą pod jesień

1820 r.; ślub jej z Puttkamerem odbył się 12 lutego 1821 r. Z początkiem wakacji 1821 r. Mickiewicz przeniósł się do Wilna na całoroczny urlop. Zestawienie listu Jeżowskiego z dnia 22 stycznia 1822 roku («Korr.» II, 1: mocno chorował, czyta Byrona, wytłómaczył trochę fragmentów «Giaura») z listem bez daty z Wilna samego Adama («Korr.» I, 7: «odpokutowałem za kilka miesięcy życia dość swobodnego, po germanomanji nastąpiła brytanomanja, cisnąłem się z dykcyonarem przez Szekspira, za to teraz Byron idzie daleko łatwiej; «Dzaura» zapewne wytłómaczę») daje w rezultacie początek 1822 r., jako datę bliższą znajomości Mickiewicza z Byronem. W końcu tegoż 1822 r. (list z Kowna, «Korr.» I, 5) już jest Mickiewicz opanowany przez Byrona, głównie z powodu mistrzostwa w szyderstwie i sarkazmie («mało piszę, mało czytam, bez pieniędzy nie mam interesu grać w karty; Byrona tylko czytam, książkę, gdzie w innym duchu pisano, rzucam, bo kłamstwa nie lubię; widok małżeństw, dzieci — jest to jedyna moja antypatya»). Z tego okresu datują się prawie wszystkie przekłady i między niemi to «Pożegnanie» Childe-Harolda, przy recytowaniu którego Odyńcowi w maju 1823 r. Mickiewicz zemdlał od wzruszenia na słowa: «czegoż mam płakać, za kim i po kim, kiedy nikt po mnie nie płacze» (Odyńca «Wspomnienia z przeszłości», 1884, str. 238). To chorobliwe cierpienie, niby dla braku wzajemności, a w istocie od wezbrania w sercu gwałtownego uczucia, które Mickiewicz potrzebował wylać, a nie widział, z kim się podzielić, było indywidualne mickiewiczowskie, a nie bajrońskie; Byron pozowałby, udając łodowato-obojętnego. Toż samo uczucie wzruszało Mickiewicza i przedtem w obejściu się z Odyńcem, w upoetyzowanej przez tego ostatniego («Wsp. z przeszłości», str. 183) scenie z d. 6 marca 1822 r., podczas pisania «Dziadów» («Nieprawdaż, smutno będzie ci bezemnie? Niewielu po mnie tak, jak ty, zapłaczą!...»). Trwa to roztkliwianie się długo, coraz to słabnąc; ledwie dosłyszalnym echem jego są słowa w wierszu «W dzień odjazdu» (Odesa, 29 października 1825 r.): «Jedźmy! Jak niewiarty przestąpiłem progi, tak odjeżdżam: nikt dobrej nie życzy mi drogi!» Zauważmy, że strofa 9 w «Pożegnaniu», która wywołała nerwowy paroksyzm, należy do słabszych w przekładzie, ale najsłabszymi i najpospolitszymi są niezawodnie dwa wiersze, poprzedzające przytoczony wyżej objaw żalu: «Teraz po świecie błądź szerokim, I pędź życie tułacze...» Wyrazy te nie wyrażają nawet w przybliżeniu potężnie oddanego uczucia osamotnienia w bezmiarze:

And now I'm in the world alone
Upon the wide, wide sea *).

Taż strofa u Byrona przepowiada, że pies, zapomniawszy dawnego pana, ukąsi go, ale nie przypuszcza, że pies się wścieknie («wściekłą powita paszczką»). Wściekły pies nie dziw, że i pana swego pokąsa.

Wpływ Byrona był niezawodnie późniejszym od napisania (zapewne w Wilnie 1822 r.) czwartej części «Dziadów». Niema w Gustawie ani jednego rysu, któryby był bajrońskim; nawet sama ironja («Znasz ty ewangelję? A znasz ty nieszczęście?») jest tegoż gatunku i tonu, co w «Nowej Heloizie» i «Wertherze»: płacząca, bez zółci, sentymentalna. W życiu Byrona epizod z Mary Chaworth odpowiada epizodowi Mickiewicza z Marylą, więc i poemacik «Dream» (Sen) Byrona ma wielką analogję z czwartą częścią «Dziadów». Nie dziw, że Mickiewicz go przetłómaczył, ale przekład nosi datę późniejszą, pobazylijańską: Wilno, 1824. Przekład «Snu»,

również jako i przekłady «Ciemności» i «Giaura» (ten ostatni wykończony dopiero w Dreźnie 1833 r.), należą do najdoskonalszych, jakie literatura nasza posiada, ale i w tych klejnotach są skazy. Jest w «Snu» jedna taka skaza rozmyslna, jest przez samego Mickiewicza wtrącony dodatek, psujący całość bajronowskiego utworu. Byron powiada, że dziewczina wiedziała, iż serce młodziaka zamroczone jej cieniem, dojrzała, że był nieszczęśliwy, ale nie dojrzała wszystkiego (*that his heart Was darken'd with her shadow, and she saw That he was wretched, but she saw not all*). U Mickiewicza dziewczina dostrzegła, że jej cień, jako całun, padł na jego duszę, i zgadła, że on dla niej ma cierpieć katusze, długie, straszne: nie zgadła, że miał cierpieć wiecznie... Pomijamy nietrafne porównanie białej płachty całunu do ciemnego cienia i retorykę «długich, strasznych katuszy», wstawioną do poematu przez Mickiewicza. Bijemy głównie na niewłaściwość słów, że miał cierpieć wiecznie. Z miss Chaworth zegnał się Byron jeszcze, jako uczeń z Harrow w 1804 r., draśnięty prawie do krwi i srodze upokorzony pogardliwym sposobem traktowania jego uczuć miłosnych. Charakterystycznym było to, że «rozstali się z uśmiechem»; młodzian za nic w świecie nie wyznałby, że go rozstanie się boli albo dotyka. Zresztą, «Dream» pisany był w 1816 r., we 12 lat po wypadku. Dopiero potem Byron wstąpił się, podróżował, ożenił się i osławiony został przez sprawę rozwodową, wreszcie już się przerobił na samotnego czarnoksiężnika Manfreda, któremu otworem stoi tajemna księga nocy i który obcuje z duchami, wywołując je przez zaklęcia. Duma przeszkodziłaby Byronowi wyznać, że cierpi, zresztą, już w tymże poemacie dawna młodych lat kochanka figuruje w dalszym ciągu życia, jako zwichnięta istota i waryatka, względem której już nie mógł mieć Byron innego uczucia, krom litościwego ubolewania. Nie ulega więc wątpliwości, że do «Snu» Byrona Mickiewicz wniósł własne swoje uczucia ku Maryli, której widmo nawiedzało go i w Wilnie, i w Rzymie, i w Rosji, i na wysokości Splügen w Alpach w 1829 r. («Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę...»).

Nie mniejszej modyfikacji uległ wiersz «Euthanazyja», należący do cyklu utworów, poświęconych Thyrse (niewytłómaczonej dotąd osobie, zapewne zmarłej Małgorzacie Parker). Mimo słowa tytułu: «naśladowanie z Byrona», jest to właściwie przekład, tylko że Psyche zmieniona na Marylę i w kulminacyjnym punkcie utworu miejsce sarkazmu zajęło łkanie. Byron podaje bardzo pogardliwą charakterystykę lzy niewieściej *in genere*, ronionej na zawołanie, oszukującej za życia, odejmującej mężkość przy śmierci (*Woman's tears produced at will Deceive in life, unman in death* *). Mickiewicz zwraca się do Maryli i do jej lezki *in specie*: «Uronisz lezkę... człowiek dla tej lezki, jak żyjąc słabiał, tak i umrze słaby». Następne wiersze Byrona, tak jasne i proste: «niechaj samotną będzie ostatnia godzina, niech umrę bez żalu i bez jęku» (*Then lonely be my latest hour, Without regret, without a groan*) śmiły się i stały się prawie zagadkowymi w przekładzie: «A więc bez żalu i pobożnej prozy (o co?) samotny będę w ostatniej godzinie». Do poezji Byrona widocznie wprowadzał Mickiewicz swój temperament, swoją bardziej mięką i tkliwą uczuciowość. Powstaje pytanie: czy są widoczne próby wprowadzania do własnych utworów bajrońskiego ducha szyderczego pesymizmu i zwątpienia? Niby bajrońskim duchem przesiekłych utworów liczą bardzo niewiele: «Nowy Rok», «Majtek» z wileńskiej epoki, parę sonetów

*) A teraz jestem samotny na świecie
Na bezbrzeżnem, bezbrzeżnem morzu.

*) Łzy kobiety wylewane na zawołanie oszukują za życia, pozbawiają odwagi w chwili śmierci.

z wędrówek od Krymu do Petersburga. Dołączają do nich «Zeglarza», lecz tego ostatniego należałoby wykreślić, bo nie sądzę, aby było uzasadnione zdanie J. Treliaka («Mickiewicz w Wilnie i Kownie», II, 147), jakoby ten utwór był wyraźnym objawem bajronsko-szekspirowskiego ducha. Przeciwnie takiemu założeniu świadczy nie tylko data utworu: 27 kwietnia 1821 roku (zapewne Kowno), wprawdzie późniejsza od zamążpójścia Maryli, chociaż wcześniejsza od początku wczytania się w Byrona; ale i sama treść utworu. «Zeglarz» zaczyna się od rozmyślań poważnych, niewprawną jeszcze kreślonych ręką, nad samobójstwem. Są w 14 pieśni «Don-Zuana» (str. 4—6) drwiny z okazji kwesty samobójstwa i prawie parodia na monolog Hamleta, lecz pieśń ma datę 1823 r. Zresztą, Byron nigdy nie poetyzował samobójstwa, ale pochop do traktowania tej kwesty mógł przyjść z «Nowej Heloizy», a szczególnie z «Werthera», którymi się Mickiewicz karmił, pisząc czwartą część «Dziadów». Poeta zastanawia się nad tem: «A więc porzucić korab żywota?.. Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?.. Czyli, kto raz wrzucony do bytu otchłani, Nie zdola z niej wylecieć ani zginać na dnie?» Z tej formy zagadnień, które się wiją około idei samobójstwa, wnosi p. Treliak, że «Zeglarz» jest parafraza monologu: *to be or not to be*. Równie trudno to przypuszczenie uzasadnić, jako i obalić, i na jedno i na drugie zbyt mało mamy danych. Myśl monologu Hamleta bardzo głęboka; gdyby się nią Mickiewicz przejął, inaczejby rzecz traktował, boby ją mocniej odczuł. W «Zeglarzu» myśl o samobójstwie śliznęła się tylko przelotem po powierzchni umysłu poety i użyta jest przezeń tylko na to, aby ją pokonać i uprzętnąć. Daro świat woła: co żyje — niknie... Głos ten wewnętrznej wiary nie wybiegi, Ze gwiazda ducha zagasnąć nie zdola I raz rzucona kraży po niezmiernej głębi... Cała waga utworu, cała rdzeń jego treści tkwią w jego zakończeniu: «Sad nasz, prócz Boga, nie dany nikomu... nie mówcie o szaleństwie ani o niewdzięczności, jeśli się rzuce kiedy rozpacz ciska».

Co czuje, inni uczuć chcieliby daremnie!
Chcę mnie sądzić, nie że mną trzeba być, lecz we mnie....

Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

Jest w tych wyrazach ta sama żywa wiara w potęgę nadmysłową, którą tchną: «Rozum i wiara», «Mędrca», «Romantyczność, i ta sama pewność wysokiego lotu wieszczą, którego porywa uczucie, który temu zstępującemu na niego natchnieniu poddaje się, jako wyroczni, jako głosowi za-

mieszkującego w nim samym Boga. Z takiego usposobienia zrodziły się «Oda do młodości», i improwizacja Konrada, i prorokowanie z katedry w Collège de France, i rozmowa z Piussem IX w Kwirynalu d. 6 kwietnia 1848 r. «Zeglarz» więc nadałby się do scharakteryzowania nie podobieństw, ale rdzennej różnicy dwóch odmiennych natur.

Odrzućmy «Zeglarza», przejdźmy do innych utworów, niby w duchu Byrona poczętych. «Nowy Rok» (myśl z Jean-Paula): czego żądać?.. Nie kochania — po niem pozostają tylko kolce. Nie przyjaźni — każdy listek drzewa dręczy się niezmieranie za siebie i za innych. Więc tylko samotnego ustroja, możności marzyć bez końca, «kochać świat, sprzyjać światu zdaleka od ludzi». Jeżeli to mizantropja, to bardzo złagodzona i zhumanizowana, taka tylko, jaka tchnie w najpóźniejszej, czwartej części «Ch. Harolda» (1818 r.). «Majtek», pisany przed ostatecznym odjazdem z Wilna, tłumaczy, dlaczego autor z radością z ojczyzny ucieka, by nie patrzeć na brudy społeczeństwa: «Widziałem mężną cnotę w ucisku, W głowach popółstwa ciemnotę, W głowach rozumnych widoki zysku, A w sercu niewiast pustotę...»

W sonetach jest parę ustępów, w których poeta już nie swoje uczucia podmiotowe maluje, ale rzuca kilka sylwetek, szkicuje kilka postaci, przypominających maniery Byrona. Takim jest «Strzelec» (X), biorący na cel konną łowczynię i patrzący na nią oczyma Kaina. Takim jest milczący podróżny w «Burzy» («Sonety krymskie» X), który pomyślał: «Szczęśliwy, kto siły postrada, Albo modlić się umie, lub ma z kim się zgnąć». Niezmierna szczupłość bajronizujących utworów u Mickiewicza kazałaby może zaprzeczyć wpływu Byrona na twórczość Mickiewicza, gdyby nie «Wallenrod», w którym i swoi własni i rosyjanie literaci, znani Mickiewiczowi w Odesie, Moskwie i Petersburgu, dojrżeli wyraźny bajronizm, co i oddał E. Boratyński w znanym czterowersu: «Gdy ciebie, Mickiewiczu, poeta natchniony, W koronie widzę postawie u Byrona nóg, Mistrzu! wołam, ach, cudzą wielkością olśniony, Powstań, powstań i pomyśl: ty sam jesteś Bóg!» (przekład z rosyjskiego).

Zewnętrzne podobieństwa były widoczne, namacalne; głębiej w treść i ogólniejszy podkład poematu nikt nie zaglądał. Widziano dwa serca, rozdzielone losem i rozdarte, wulkaniczne wybuchy namietności, wściekłą chęć zemsty. Nie zauważono, że rozdział serc był dobrowolny, rozmyslny, że serca się składały na arcydzieło wytrwałej woli. Bohaterowie Byrona dlatego są tak gwałtowni, zużyci, przepaleni na węgiel na ogniu na-

miętności, że w tej namietności sam poeta jest jak we własnym swoim żywiole. Mickiewicz mniej był krewki, dłuższego czasu potrzebował na rozkołysanie się uczucia, wielkie wzruszenie następowało już po listopadzie 1823 roku, kiedy obit *Gustavus*, tylko z bardzo ważnych, ogólnoludzkich, etycznych, a nie osobistych pobudek. Człowiek taki musiałby być na wszystko gotów, pozbyć się wszelkiej miękkości i litości, musiałby stwardnieć i na stal się zahartować. W tym samym czasie w poezji i powieści, po bohaterach tkliwych, weszli w modę gwałtowni; gwałtowny temperament uchodził za moc charakteru, samą gwałtowność uwielbiano, jako wielkość; do rozpowszechnienia zaś tych pojęć najbardziej się przyłożyły poematy Byrona. Nic więc dziwnego, że bohaterowie Byrona nasunęli się Mickiewiczowi, jako wzory, że idąc w tym kierunku, Mickiewicz nadał Wallenrodowi przedwcześnie zwiędłe jagody, wypieczone na twarzy rumieńce, sine usta, obłąkaną oczy, że mu kazał szukać pociechy w gorącym napoju.

Jednak bohaterowie Byrona tem się odznaczają, że nie mają żadnej moralności, że istotę ich stanowią nagłe popędy i wyuzdane namietności; przeciwnie, u Mickiewicza idea etyczna leży na dnie każdego znacniejszego utworu. W ciągu całego życia, snuło mu się w głowie porównanie serca nie holdującego dobru, do opuszczonej świątyni, «gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją». (Sonet XII «Rezygnacja»). Prostem powtórzeniem tej myśli, był sąd późniejszy (1832) Mickiewicza o Słowackim, który był przyczyną ich pierwszego poróżnienia: podniosły kościół, ale w kościele Boga nie ma. Jeszcze dobitniej myśl tą sama oddana w «Wallenrodzie»: «Wielkie serca, Aldono, są jak wielkie ule, Miód ich napełnić nie zdola, stają się gniazdem jaszczurek». Próżni w ulu nie było, skoro go aż po brzegi zapełniło uczucie wyłączone, ale wielkie, miłości kraju, którego u Byrona nie dopatrzeć, bo to i z wychowania, człowiek XVIII w., obywatel świata, należący do bardzo możnego i niepodległego narodu. Obaj poeci miłowali wolność, ale każdy inaczej, ta miłość u Byrona tylko zaprzeczna, wyższość nad wszelkie normy genialnej natury, której wszystko wolno. Obaj poeci lubili się osamotniać, ale tylko jeden Byron umiał być prawdziwym samotnikiem. Adam nie tylko, że był zawsze otoczony ludźmi mu oddanymi, między którymi miłość ku niemu była rodzajem kultu, lecz miał jeszcze i to szczęście, nieznane Byronowi, że kiedy chciał przenosił się myślą do zaczarowanego kraju,

„FARYS”

Bolesława Prusa.

Nie pierwszy i nie ostatni raz człowiek pyta się: na czym polegają istotne cechy poezji? Czem się to dzieje, że zadrukowana kartka papieru, niby tajemnicze zaklęcie z bajki, otwiera przed nami świat inny od rzeczywistego? Świat, w którym łatwiej się rozpatrujemy, którego mieszkańcy posiadają charakter wyrazny, w którym myśl nasza pracuje mniej, ale za to uczucia grają żywiej i rozmaiciej, aniżeli w świecie rzeczywistym.

Oto i teraz naprzykład. Czy ja raz siedziałem w tym pokoju wązkim i długim, wśród półek zawalonych książkami, przy tym stole i lampie. Czym raz patrzył na skórzaną poduszkę i na psa, który obok niej drzemie. Czym raz słyszał turkot przejeżdżających wozów na ulicy, dzwonek w bramie, rozmowę sług na podwórzu? Wszystko to setkierazy uderzało moją uwagę, lecz w rezultacie wszystko to równie mi jest mało znane dziś, jak dawniej. Igdyby kto spytał: jakie są charakterystyczne cechy tych ścian, stołów i półek, dorożek na ulicy i stróża w bramie? w niemalym znalazłbym się kłopotcie, chcąc być dokładnym.

Ale biorę do ręki «Farysa». Ledwie od-

czytałem pierwsze wyrazy, znika pokój i lampa, milną uliczne głosy i widzę całkiem nową miejscowość. Oto niezmierzona równina piasków — pustynia. W dali kilka palm, bliżej szereg kamieni, na niebie biały obłok i szary punkcik, którym jest sęp odlatujący. Odwracam oczy winną stronę. Oto piaszczyście wzgórze, z którego wychyla się gromada ludzkich i końskich szkieletów, a dalej kręcący się na miejscu słup kurzawy. Na przestrzeni między palmami a piaszczystym cyklonem, szybko posuwa się jakiś punkt. To «Farys», arab, zapewne o śniadej twarzy, orlim nosie i palającym spojrzeniu. Na czarnym koniu z białymi nogami, pędzi on jak burza.

Nigdy nie rozmawiałem z tym człowiekiem, a mimo to wiem, że jest on wytrzymany na głód, pragnienie, niestrudzony w biegu, dumny i pogardliwy w stosunkach, że opętało go szaleństwo prędkiej jazdy, że ucieknie od palm, przestraszy sępa i poszarpie cyklon... Po co? Ażeby odetchnąć powietrzem, którego nie kosztowały ludzkie płuca, widzieć dokoła siebie tylko samotność, a nad sobą gwiazdy.

Czy w rzeczywistości widziałem pustynię i araba na koniu? Wcale nie. Mała kartka papieru była tem oknem, przez które w ciągu kilku minut poznałem nową okolicę, nowego człowieka, nowe uczucia i pragnienia. Ach, widziałem jeszcze ten dziwny świat, w którym koń jest zbudowany z chmu-

ry i błyskawic, świat, w którym uśmiechają się palmy, obłok zazdrości swobody człowiekowi, a wstydzą się nawet kamienie. Parę set wierszy poematu stworzyło w mojej duszy ideę, z zawartymi w niej uczuciami. Na wydobyć czegoś podobnego z rzeczywistości potrzebowałbym przejechać tysiące mil i długi czas obserwować wiele wyjątkowych zjawisk.

Więc naprawdę mam do czynienia z cudem? Więc siła poezji tkwi w jakimś «se-zami», a jej dziedzina jest eterycznym światem, gdzie można pieścić zmysły, wzlatywać wyobraźnią, kapać serce, lecz który wobec rozsądku — znika, jak duch pokutujący na zapienie koguta. Więc w epoce ścisłych badań i jasnych definicji, muszę wierzyć, że poezja «nie bada się, tylko odczuwa»?

Nie. Wprawdzie głęboko odczuwam piękności poezji, ale wolałbym ich wcale nie odczuwać, aniżeli nie badać. Znacnie instrument zwany arystonem? Jest to pozytywka, odgrywająca niezliczoną ilość sztućcek, pod tym warunkiem, ażeby na nią zakładać co raz to nowy patron. Patron zaś jest kółkiem, podziurawionem przez współśrodkowe nacięcia, mające kształt kresek i kropek. Nacięcia te, same przez się nic nie znaczą; lecz gdy przypasujesz je do arystonu i pokręcisz korba, staną się palcami zdolnymi wygrać na klawiszach maszyny najrozmaitsze melodye. Takim arystonem, rozumie się ideal-

na gruncie którego stoi dziś tron jego, jako największego epika.

Byron tylko w «Don-Zuanie» robił takie wycieczki do odległej ojczyzny, ale robił je w celach głównie satyrycznych.

Trzecia część «Dziadów» ma kilka rysów wspólnych z «Kainem». Różnica tak «Dziadów», jak i «Kaina» z jednej strony, a daleko wcześniejszego «Fausta» Goethego z drugiej strony, polega na tem, że «Faust» jest dramatem człowieka całkiem bez wiary, a Byron i Mickiewicz, wątpiąc i krytykując, nie przestawali wierzyć. Ich zwątpienie jest tylko rokoszem, podjętym przeciw władzy prawowitej, u Byrona na gruncie biblijnym starego zakonu, u Mickiewicza na gruncie tradycji narodowej i chrześcijańskiej. Byron przez całe życie kołysał się jak wahadło pomiędzy wiarą na powadze opartą, a dopatrzonymi niedoskonałościami stworzenia, to jest nad pytaniami, które pokoju nie dawały jeszcze w Indyi królewiczowi Sakya-Muni: możesz być szczęście, kiedy istnieje choroba? kiedy istnieje śmierć? — Z tego punktu widzenia, «Kain» ma szerszą, niż «Dziady» podstawę, jest to do największego uogólnienia doprowadzony pesymizm w jednostce ludzkiej, łaknącej osobistego szczęścia i pozawionej warunków, któreby dozwalały tego szczęścia kiedykolwiek doświadczyć. W procieście «Konrada» odzywa się nie jednostka, skarga ściąga się tylko do pojedynczych faktów dziejowych. Właśnie ta okoliczność, że zwątpienie rozciąga się na tle niezmiennie żywej i gorącej wiary, wyłącza ten poemat z dzieł pesymizmu w XIX wieku i stawia utwór na gruncie religijności, którą restaurowała u nas poezja romantyczna, uznająca w Mickiewicza swego naczelnego wodza i protoplastę.

Przychodzimy do wniosku, że w poezyi Mickiewicza odbiła się twórczość Byrona bardzo słabo, bardzo drobnymi i powierzchownymi rysami. Wpływ był, ale go przeceniono; wypada go obniżyć. Do utrzymania zbyt wygórowanego dawniejszego szacunku, przykładają się najbardziej ta okoliczność, że sam Mickiewicz uważał Byrona za swojego ulubionego mistrza. Wszystkie zdania Mickiewicza o Byronie są bardzo ciekawe, niektóre z nich niezmiennie trafne i zupełnie już dziś sprawdzone. W niedokończonych akademickiej rozprawce «Goethe i Byron», Mickiewicz daje Byronowi miano poety teraźniejszości; uzasadniając to miano, twierdzi, że Byron nie uważał namiętności jako li tylko namiętności, potrzebne do utworzenia dzieła sztuki, ale były to dla Byrona siły, władające całym jego życiem, fizycznym i moralnym. Byron jest wedle Mickiewicza rea-

listą w porównaniu z Goethem; ten ostatni kazałby robić posagi kochanek swoich idealnie, nie zachowując indywidualnych rysów, Byron przeniósłby portret mniej piękny, ale wierny, z zachowaniem wad fizyjonomicznych. Znajdujemy tu jeszcze ciekawą i dość dziwną skazówkę, rzucającą niespodzianie światło na pierwowzór samego Wallenroda. Sądzone, że to kopja z Korsarza, Mickiewicz sądzi, że sam Korsarz jest tylko portretem Napoleona (powszechna wojna, obalone wielkim narodzie dawne prawa i mniemanie, jeden człowiek własną siłą ujarzmiający liczne ludy: ten widok nie jednemu natchnął smutne myśli o rodzie ludzkim, o potędze, jaką na nim wywiera jeden śmiały i potężny geniusz człowiek; słusznie powtarzają, że niektóre rysy Korsarza, były skopjowane z portretu Napoleona). W listach z podróży Odyńca (I, 139 pod datą 18 sierpnia 1829 r. z Weimaru), Mickiewicz takie daje ściśle i niezmiennie związane określenie twórczości Byrona, odznaczającej się tak zwaną podmiotowością: Szekspir dojrzał najwięcej prawdy w sercach i dziejach ludzkich. Byron jest w prawdzie, lecz tylko w prawdzie własnych uczuć swoich. 17 października tegoż 1829 r. (II, 174), na tychże piaskach weneckiego Lido, po których jeździł konno Byron, Mickiewicz rozwijał przed Odyńcem znany nie nowy temat o Byronie, jako Napoleonie poezyi XIX wieku. Powiedziałem, że temat był nie nowy; wszakże już sam Byron w XI pieśni «Don-Zuan» (58 str.), żartował, że i on «*Was renovated a considerable time, The Grand Napoleon of the realm of rhyme*» (Był sławny przez długi czas; on, wielki Napoleon w dziedzinie poezyi). Mickiewicz twierdził, że Byron był w gruncie głęboko religijnym człowiekiem, co jest do pewnego stopnia prawdą, bo przy całym swoim szyderczym sceptycyzmie, Byron nie przestał nigdy być deistą; że Byron nienawidził złego, ale nie był tylko rozjątrzył; że będąc wrażliwym i namiętnym, wzgardził złością między ludźmi rozciągnął wogóle na ludzi, przez wzgardę zwątpił o możliwości poprawy i szydząc nawet z chęci poprawy, skończył na urąganiu opinii, sądząc, że tylko uraga obłudzie. W przedmowie do przekładu Giaura (Paryż 1835 r.), Mickiewicz broni Byrona od zaliczenia go w poczet ludzi XVIII wieku. Przeszły wiek był sofistą, nie znał różnicy dobrego i złego, typem jego Panglos Woltera. Ludzie Byrona mają sumienie, czują że winni, cierpią, duma im nie dozwala błagać przebaczenia, czytelnik czuje, że do po-prawy brak im tylko czasu, bo giną zbyt rychło. W prelekcjach o liter. słów. sądy

Mickiewicza coraz mniej trzeźwe, coraz mistyczniejsze. «*Napoléon créa lord Byron; le rayon qui alluma le feu du poète anglais partit de l'âme de Napoléon*». W uwielbieniu Mickiewicza przebiega się i w prelekcjach pojęcie wielkiej doniosłości, któremu poezja nasza została wierna do dziś dnia, o ścisłym związku poezyi z etyką, o konieczności poetyzować życie, żyć jak się pisze, świadczyć czynami o prawdzie swoich utworów. Mickiewicz Byrona całym sercem ukochał, jako człowieka poetycznych popędów, względem Goethego pozostał mimo uznania jego geniuszu, dosyć obojętnym.

Petersburg, 13 listopada.

M. Jankowski

Metryka urodzin i chrztu.

Wypis z Księgi metryk chrzestnych kościoła parafialnego rzymsko-katolickiego Nowogródzkiego z roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt dziewiątego miesiąca lutego dwunastego dnia № 315.

№ 45.

Anno D-ni 1799 die 12 Febr. P. A. R. D. Antonius Postlett, Can. Livon. baptisavit infantem nominibus Adamum-Bernardum, filium G. D. Nicolai Mickiewicz, Camer. Minsc. Causidici Novogr. et Barbarae Majewska CC. LL. ac nobiliam Patrinus fuit P. M. D. Bernardus Obuchowicz Judex Ter. Novogr. cum G. D. Angela Uzłowska Judicis finiam p. Distr. Novogr. conjuge.

Takowy wypis, jako zgodny z księgą autentyczną, własnoręcznym podpisem i pieczęcią kościoła stwierdzam. Dato w Nowogródku 1845 roku, miesiąca Maja 29 dnia.

Proboszcz nowogródzki, magister teologii

(podp.) *J. Wilk*.

(L. S.)

nie doskonałym, jest duch ludzki, a kartka drukowanej poezyi—patronem. Jeżeli zacznie się czytać, rozumiejąc naturalnie język, każdy wyraz stanie się palcem, który uderza nie w jeden, lecz w dziesięć klawiszów i rozbudza olbrzymią w duszy melodyę.

Czar poezyi, to, co się w niej «odczuwa», tkwi w duszy czytelnika; ale poemat, czyli patron, jest tylko narzędziem, które doskonale można «badać». Jest on narzędziem do obudzania w duszy pewnych wyobrażeń i pojęć, uporządkowanych w idee i skojarzonych z uczuciami.

II.

Przedewszystkiem poznajmy materiał, z którego poeci wyrabiają owe narzędzia. Jest nim *mowa*, która posiada dwie bardzo ciekawe cechy.

Mowa składa się z wyrazów, a większa ich część ma własność budzenia naszych zasobów pamięciowych. Gdy powiem wyraz: *leci*, wnet przypominam sobie «*ruch*» przedmiotów odbywający się w powietrzu. Wyraz: *czarny*, wkrzesza w pamięci przedmioty tego «*koloru*», co węgiel i sadze. Gdy zaś powiem: *ptak*, przypominę sobie istotę, mającą parę szczupłych nóg, tułów pokryty pierzem, parę skrzydeł, głowę z dziobem i mnóstwo innych cech. Każdą z trzech wymienionych wyrazów może obudzić ogromną liczbę wspomnień, z zakresu rozmaitych wrzeźdźmyślowych, uczuć, albo myślowych de-

finicji. Liczba ich zależy od siły i świeżości naszej pamięci. Z tem wszystkiem łatwo dostrzedz, że «*rzeczownik*» *ptak*, budzi daleko więcej wspomnień, aniżeli «*przymiotnik*» *czarny*, albo «*słowo*» *leci*. Jeżeli zaś w miejsce wyrazu: *ptak*, powiem na przykład: *bocian*, to ten drugi rzeczownik, obudzi w nas daleko «*wyrazistsze*» wspomnienia, aniżeli pierwszy. Prawie «*zobaczmy*» *biały*, *owalny* tułów, *czarne* skrzydła, *długą* szyję, *wysokie* i *czerwone* nogi, *ostry* dziób i *powolne* ruchy tej istoty, dalej «*słyszmy*» jej *klekotanie*, a jeżeli mamy odpowiedni zasób doświadczeń, możemy jeszcze przypomnieć sobie *ciepło* bocianiego ciała, *szorstkość* piór na skrzydłach, *ból* od uderzenia dziobem i tak dalej.

Z powyższego przekonywamy się, że «*przymiotniki*» i «*słowa*» brane pojedynczo, budzą w duszy słabsze drobne fale myśli i uczuć. Falowanie to potęguje się pod wpływem «*rzeczowników*» nawet dosyć abstrakcyjnych (np. *ptak*). Ale dopiero «*rzeczowniki*» bardziej konkretne (np. *bocian*), wywołują w naszej duchowej istocie prawdziwą burzę wspomnień, pobudzają nas nieledwie do jasnowidzenia wszystkimi zmysłami do czucia wszystkimi nerwami.

Pobudzanie umysłu do ruchu, odtwarzającego nasze dawniejsze doświadczenia, jest główną cechą mowy, a razem jej najwyższą zaletą. Na nieszczęście mowa posiada i i wielką wadę: jest pełna balastu.

W świecie rzeczywistym odróżniamy trzy elementa: *przedmioty*, *własności* i *zjawiska*; nasz zaś umysł elementa te musi rozpatrywać w pewnych formach zwanych *stosunkami*. Do duchowej więc pracy wystarczają nam *cztery* elementa, a tym czasem, nawet w naszym języku, znajdujemy aż *dziesięć* części mowy. Jasna rzecz, że z tego bogactwa, co najwyżej 40% posiada treść realną, a 60% jest tylko obciążającym, choć, niestety! nieuniknionym balastem. To też jednym z zasadniczych sekretów pisarskich jest ten, aby, pisząc, jak najmniej używać balastu wody i trocin językowych, a jak najwięcej treści realnej, pożywej dla ludzkiego umysłu. Dla zrozumienia natury poetycznego języka, przytoczymy kilka początkowych strof z «*Farysa*»:

«*Jak łódź wesola, gdy uciekasz z ziemi
Znowu po modrym zwija się krzysztale,
I pierś morza objawia wiośły lubieżniemi
Szyją łabędzią buja po nad fale.
Tak arab, kiedy rumaka z opoki
Na obszar pustyni strąca,
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki
Z głuchym szumem, jak w nurtach wody stal
gorąca...*»

«*Czarny mój rumak, jak burzliwa chmura,
Gwiazda na czole jego jak jutrzeńka błyska,
Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywy pióra,
A nog białych polotem błyskawice giska.*»

Strof tych i całego poematu i wogóle zresztą poezyi Mickiewicza, właściwie nie

Akt zejścia.

(Oryginał *).

CHANCELLERIE
DE L'AMBASSADE DE FRANCE
près la
Porte Ottomane.

Extrait du registre des actes de l'état civil.

Acte de décès de Adam
Mickiewicz.

Du vingt-septième jour du mois de Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq, à dix heures du matin, acte de décès du sieur Mickiewicz (Adam), ancien professeur au Collège de France, bibliothécaire de l'Arsenal, demeurant à Paris, rue de Sully, N° 1, de passage à Constantinople, y décédé hier, à neuf heures moins un quart du soir, âgé de cinquante-cinq ans environ, natif de Nowogrodek, province de Wilna (Lituanie). Sur la déclaration à

*) Przekład :

Mickiewicz Adam. Kancelarya Ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej. Wyciąg z metryk stanu cywilnego. Akt zgonu Adama Mickiewicza. Dnia 27 listopada, roku tysiąc osmset pięćdziesiąt piątego, o godzinie 10 zrana, akt zgonu Imci Mickiewicza (Adama), niegdyś profesora Kolegium francuskiego, bibliotekarza Arsenalu, stale mieszkającego w Paryżu, przy ulicy Sully'ego, N° 1, przejazdem w Konstantynopolu i tu zmarłego wczorą o trzy kwadranse na dziewiątą w wieczór, wieku około lat pięćdziesięciu pięciu, rodem z Nowogrodka, powiatu wileńskiej (na Litwie). Wskutek oświadczenia, uczynionego przed nami przez Imci Drozdowskiego (Stanisława), doktora medycyny, mieszkającego w Galacie, jednej z dzielnic konstantynopolskiej, rodem z Wilna (na Litwie), wieku lat czterdzieści pięć. Tudzież przez Imci Antoniego Gaillard, naczelnika wydziału kancelaryi ambasady francuskiej w Konstantynopolu, tamże mieszkającego, rodem z Turyna, wieku lat pięćdziesiąt trzy. I podpisy swe złożyli po odczytaniu. Poświadczenie uczyniono przez nas, Lucyana Bonet, Kancelerza ambasady francuskiej przy Porcie otomańskiej, pełniącego obowiązki urzędnika stanu cywilnego. Dał w Konstantynopolu, dnia, miesiąca i roku, pomienionych wyżej. (Podpisano) S. Drozdowski, A. Gaillard, L. Bonet. Z oryginałem ksiąg metrycznych skonfrontowano przez nas, Lucyana Bonet, Kancelerza ambasady francuskiej przy Porcie otomańskiej. Konstantynopol, 29 listopada, roku tysiąc osmset pięćdziesiąt piątego, (podpisano) Bonet. (Poniżej i na marginesie napisano): Wiza legalizacyjna podpisu Pana Lucyana Bonet, Kancelerza Ambasady francuskiej, tamże rezydującego. Konstantynopol, 29 listopada, roku tysiąc osmset pięćdziesiąt piątego. Ambasador Francji (podpisano) Thouvenel.

czyta się, ale się je widzi, słyszy, dotyka i czuje wszystkimi nerwami. Dlaczego? Dlatego, że język jest jasny i jedyny.

Miedzy publicznością panuje mniemanie, że język poezji musi być ładny i wyszukiwany. Tymczasem cóż znajdujemy u Mickiewicza? Oto rzeczowniki: kół, ziemia, kryształ, szysza, łabędź, szum, woda, stal, chmura, gwiazda, nogi, pióra strusie, błyskawice. Albo przymiotniki: wesoły, modry, lubieżny, piaszczysty, gorący, burzliwy. Albo słowa: uciekać, związać się, obejmować, bujać, tonać, błyskać. Wyrazy te są najprostszymi, znaniemi wszystkim, nazwiskami przedmiotów, własności i zjawisk—również znanych wszystkim ludziom. Nie potrzebują one żadnych objaśnień, każdy bowiem, zamknawszy oczy, może «zobaczyć» znaczenie wyrazów: kół, koń, wiosło, gwiazda i im podobnych. Każdy we własnym pokoju może powtórzyć zjawiska: uciekania, obejmowania, bujania. Słowem: prawie każdy wyraz Mickiewicza posiada treść realną, budzi mnóstwo konkretnych wspomnień. Silne a częste uderzenia młotów mogą do czerwoności rozgrzać żelazo; nie zatem dziwnego, że taki grad wyrazów realnych może w najwyższym stopniu podniecić duszę czytelnika. Słabe wspomnienia, nakładając się warstwami jedne na drugich, potęgują się wzajemnie i tworzą proces psychiczny bardzo zbliżony do halucynacji. Zobaczmy teraz na czem polega jedność języka.

nous faite par le sieur Drozdowski (Stanislas), docteur en médecine, demeurant à Galata les Constantinople, natif de Wilna (Lituanie), âgé de quarante-cinq ans. Et par le sieur Antoine Gaillard, chef de bureau de la chancellerie de l'ambassade de France à Constantinople, y demeurant, natif de Turin, âgé de cinquante-trois ans. Et ont signé après lecture faite, constaté par nous Lucien Bonet, chancelier de l'ambassade de France près la Porte Ottomane, faisant fonctions d'officier de l'état civil.

A Constantinople, les jour, mois et an susdits.
(signé) S. Drozdowski. A. Gaillard.
L. Bonet.

Collationné au registre par nous Lucien Bonet, chancelier de l'ambassade de France près la Porte Ottomane.

A Constantinople, le vingt-neuf Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq.
(signé) Bonet.

(Au-dessous et en marge est écrit):
Vu pour légalisation de la signature de M. Lucien Bonet, chancelier de l'ambassade de France, dans cette résidence.

A Constantinople, le vingt-neuf Novembre mil huit cent-cinquante cinq.

L'ambassadeur de France
(signé) Thouvenel.

Le ministre des affaires étrangères certifie véritable la signature ci-contre de M. Thouvenel.

Paris, le vingt-un Décembre mil huit-cent-cinquante cinq.

Par autorisation du ministre. Pour le chef du bureau de la chancellerie
(signé) Dubois.

Zaproszenie na pogrzeb.

Constantinople, Pera, 27 Decembre 1885.

«M.... Vous êtes prié d'assister le Dimanche 30 Décembre aux convoi et service funèbre de Monsieur Adam Mickiewicz, ancien professeur au Collège de France, mort le 26 Novembre dernier à Constantinople, où il avait été envoyé en mission par le Gouvernement Français.

Realną, pożywną część mowy stanowią: rzeczowniki, przymiotniki i słowa; najrealniejszym zaś jej pierwiastkiem, który budzi najwięcej wyrazistych wspomnień, są rzeczowniki, osobiście te, co oznaczają nazwiska przedmiotów. Otóż u Mickiewicza na 100 wyrazów przypada:

Rzeczowników 30 — 39
Przymiotników 8 — 12
Słów 12 — 21

Nie popełnię nieściłości, przyjmując u tego poety średnio:

38% rzeczowników.
9% przymiotników.
15% słów i imiesłówów.

Razem: 62% wyrazów znaczących, a 38% nieznaczących (zaimki, liczebniki i części mowy nieodmienne). Rachunki te pozwoliły mi odkryć dość ciekawe zjawisko. Wiadomo, że estetycy bardzo szanują tak zwaną «złotą proporcję», która istnieje podobno we wszystkich dziedzinach piękna, a przynajmniej w muzyce i architekturze. Polega ona na tem, że całość dzieli się na dwie części w ten sposób, aby: całość była w takim stosunku do części większej, jak część większa do mniejszej:

$a : x = x : a - x$.

Podzielimy według tej zasady liczbę 100 a otrzymamy dwie części 62 i 38. Podzielimy

On se réunira à 10 heures du matin à la maison mortuaire à Pera, Kalendji-Koulouk, au bas de la descente. (Une personne en station au Corp de Garde de Kalendji Koulouk donnera les indications nécessaires).

On partira de la maison mortuaire à 10 h 1/2 précise, pour se rendre à la Paroisse St-Antoine, où sera célébré le service. Aussitôt après, le cercueil sera conduit à l'Echelle de Top-Hané, pour être embarqué sur l'Euphrate, qui doit le ramener en France — le désir de Monsieur Mickiewicz ayant été de reposer à Montmorency, près de sa femme....

Prions pour la Patrie et pour lui.

Par respect pour la volonté du défunt nul discours laïque ni ecclésiastique ne sera prononcé sur son cercueil.

Henry Szułalski.—Armand Levy *).

— (OIOO)—

PAMIĘCI ADAMA

przez

Autora „Lirenki”.

Śą wybrani, którzy, im więcej zbliżają się do słońca prawdy wiecznej, tem większy cień rozciągają po za sobą, wywołując uniesienia z jednej, niechęci z drugiej strony, i tak to ciągnie się do czasu, w którym nowe zjawisko, dumy krzyczące i rozprawiające odwraca w inną stronę, jakby na potwierdzenie słów poety:

O Vana gloria de l'humane posse,
Con poco verde in su la cima dura;

Non e il mondan romor altro che un fiato
Divento, ch'or vien quinci, et hor vien quindi,
E muta nome, perche muta lato.

Hałas świata nie jest niczem innym, jak powiewem wiatru, który raz zład, raz zowąd przechodząc, odmienia imię, gdy kierunek odmienia. Dziś się podoba to, jutro owo, co jednak nie

*) Upraszamy, byś pan był obecnym w niedzielę 30 grudnia na ekspozycji zwłok i mszy żałobnej po panu Adamie Mickiewiczu, byłym profesorem w Collège de France, zmarłym 26 listopada r. b. w Konstantynopolu, dokąd był wysłany przez rząd francuski z poleceniem sobie misję. Zebrać się należy o godzinie 10 rano w mieszkaniu nieboszczyka w Perze, Kalendji Kuluk, na dole przy wejściu. Osoba, stojąca przy odwachu Kalendji-Kuluskim, udzieli niezbędnych wskazówek. Z domu nieboszczyka karawan wyruszy równo o godzinie 10 i pół, do parafji św. Antoniego, gdzie będzie odprawiona msza żałobna. Zaraz potem zwłoki będą przewiezione do przystani Top-Hane, tam zostaną umieszczone na statku «Euphrat», który je odwiezie do Francji, albowiem życzeniem pana Mickiewicza było, aby zwłoki jego spoczywały w Montmorency, obok żony jego. Módlmy się za ojczyznę i za niego. Przez szacunek dla woli zmarłego, nad trumną jego nie będzie wygłoszona żadna mowa, ani kościelna, ani świecka.

w ten sposób 62, a otrzymamy: 38 i 24; podzieliwszy zaś 24, otrzymamy liczbę 15 i 9. Liczby te ułożymy w szemat:

100 { 38—Rzeczowników.
62 { 24 { 9—Przymiotników.
15—Słów.
38—Wyrazów nieznaczących.

Co pokazuje, że: liczebny stosunek różnych wyrazów w poezjach Mickiewicza waha się, a w niektórych okresach ściśle odpowiada regule «złotej proporcji».

W każdym zaś wypadku język Mickiewicza jest szczytem jedności. Ze względu na możliwie małą ilość balastu i ogromną ilość rzeczowników konkretnych, jest to język granitowy. Język ten, jako machina do wywetywania wyobrażeń i uczuć, zbliża się do ideału: wywołuje bowiem w duszy czytelnika maximum użytecznej pracy.

III.

Dlaczego ów świat nierzeczywisty, jaki tworzą poeci, jest tak wyraźny? Dlaczego przedmiot opisany przez poetę pojmujemy odrazu, podczas, gdy wobec przedmiotów rzeczywistych doznajemy uczucia kłopotu? Gdy mi kto każe scharakteryzować na mocy moich własnych spostrzeżeń jakiegoś rzeczywistego konia, będę mu się długo przypatrywał i niełatwo znajdę odpowiednią definicję. Tymczasem o koniu Farysa mówię

strąca wielkich wybranych z zajętych posad na skale pięknej Kaliopy; mgły chwilowo opadają, ucisza się krzyki, i posągowa figura wychodzi na nowo w całej wielkości swojej.

Wśród takich imion, którym czas nie szkodzi, Adama pozostanie niewzruszone i niezachwiane żadną inną wyższością. Poezja jego przejdzie do ludu, jako akayoma, w nim, jak dziś, tak i po upływie czasu, znajdzie się zdanie najtrafniejsze na każdy przypadek, wyraz do każdego szlachetnego porywu. Adam ogarnął całą skalę duchowych pragnień, wyraz dał odpowiedzi, kolor i kształt każdemu przedmiotowi; zśrodkował w sobie treść istoty ludów słowiańskich z ich swobodą dziecienną i powagą starców, z ich praktycznością i wiarą w siły nadprzyrodzone; w duchu tego człowieka, jak w olbrzymiej brzoźnie odlewały się wszystkie gości najróżnorodniejsze i całe odrazu wykończone przechodziły do skarbnicy literatury narodowej, na której kartach imię Adama, prócz Mikołaja Kopernika, równego sobie nie ma.

Zaprzeczać ogromnych talentów i czarownego stylu innym, byłoby źle rozumianym dla jednego entuzjazmem, nieuznawaniem wysokich zdolności twórczych, świetnej wyobraźni, nauki i pracy tytanicznych; Boże zachowaj od podobnego bluźnierstwa. Juliusz Słowacki, jako autor poematu «Ojciec zadumionych», dogonił «Farysa» i na tym punkcie stanął z nim zupełnie na równi; jego «Anelli» obok «Pielgrzymickich ksiąg» przesunął się w płaszczyźnie rozdzierającej serce melancholji, ale «Kordyan» nie sprostął «Dziadom», a gdyby, jak zamierzał, napisał był drugiego «Pana Tadeusza», byłaby to «Achilleida» Stacyszowa po «Iljadzie». Krasinśki dobiegł wysokości Adama w sferze prorockiej, ale jako sztukmistrz tworzył tylko partenońskie płaskorzeźby, kiedy ów Pallady i Jowisze kolosalne całego reljenu.

Nam, po za kołem wielkości stojącym, wolno zresztą wielbić i podawać laurów girlandy podług wrażenia, jakie odbieramy i naszych wewnętrznych upodobań; wolno nam stawiać obok największych dramaturgów tragedye Słowackiego; Krasinśkiemu ofiarować na marmurowym ołtarzu cenne kadzidła; zamiast modlitwy odmawiać poezye Bohdana, i nikt nam tego za złe nie weźmie, bo jeśli to nie arcy piękne twory? kto, kiedy i w jakim narodzie do takiej śpiewności jak Juliusz język swój urobił? kto sprawił, że stał się jak szlachetny metal roztopiony, zdolnym przelewać we wszystkie formy? kto już nie ludzkie, ale słowików ukraińskich pieśni, burzanów szumy i szmer brylantowych kropel strumieni i wszystko, co w snach kochającym sercom wkładają jakieś dobre duchy, na ludową lirę przeniósł, jak Bohdan, Bojan, śpiewak słowiański? kto jak Gośczyński z prawdą artystyczną przeprowadził tragedję najrzeczywistszą w sposób tak porywający, że do straszno tego obrazu, jak do pożaru

wracamy wciąż ciekawie, czy się jeszcze pali? kto Zygmunta wśród proroków nie powita? Ale zapytajmy każdego z osobna, Zygmunta czy Bohdana, Seweryna czy nawet Juliusza, czy się równymi być sądzą Adamowi? a odpowiedzą, jak Zygmunt: «on nas popchnął do ruchu, on był najwyższym, jak się wyraża Bohdan, wieńconym poetą». Wolno nam stawiać na równi Danta obok Homera, ale posłuchajmy co sam o sobie Alighieri bynajmniej skromny powiada:

Mira colui con quella spada in mano;
Che vien divanzi a tre si, come sire:
Queli e Homero poeta *soprano* —
Così vidi adunar la bella scola
Di quel signor de l'altissimo canto
Che sovra gli altri, com' aquila vola.

(Zważaj na tego, który z mieczem w dłoni
Idzie przed trzema, jako panujący;
Ten-ci jest Homer, poeta najwyższy;
Tak ja widziałem zgromadzoną szkołę
Owego pana najwznioślejszej pieśni,
Co wyżej innych jako orzeł wzlaty);

nie nazywa on siebie pierwszym, ale towarzyszem, którego też postrawiają w gronie swoim. *Honoriamo altissimo poeta!*

Wszystkie rozstrzelone i pojedynczo posiadane przez poetów światła, zachodzą na siebie i tęczą się w nim przecudownie. W nim kantyczki parafrajne, w nim wojennego hymnu, w nim gawędy żołnierskiej, w nim chórów eschylesowej tragedji, i jobowych narzekania, i melancholji serc rozbitych, i wesołości dzieci, i gminnych wierzeń, i zakochanych szaleństwa, zeszyły się nuty, tworząc jedną wielką muzykalną całość.

Szlachetna emulacja i polemika w kwestiach najżywniejszych podniosły do wysokości prawie Adama dwóch wielkich poetów, w ciągu twórczości których spokojny szybował, dalej rozcinając przestrzeń, milczeniem pomijając szarpającego mu pióro młodzieńca, wielką miłością i uznaniem przyciągając drugiego; chciwemu sławy Juliuszowi przeszkadzała wszelka wielkość: coby on był dał za to, żeby tych starych greków, tokańskiego Gibelina i najwyższego wieszczą Albionu cienie nie stawały mu na horyzoncie; «Z drogi, z drogi i ty Adamie, i ty dumny jakiś panie, bo cię nie znam, ale słyszę, słyszę twoje wierzenia, że ktoś jak perłami pisze; i ty Bohdanie cichy, którego pogoda niecierpliwnie». Adam nie oglądał się za żadną wielkością w cel swój zapatrzony, i przeto szedł spokojny jak gwiazda.

Od sonetów krymskich do ostatniej lekcji w Collège de France, do artykułów «Trybuny», widzę go zawsze jednym, wciąż do pełniącym siebie, wielkim słowiańskim wieszczem; mógł on mylić się, mówiąc o pewnych osobistościach, czy stawiając neopytagorjską szkołę; nie mylił się nigdy, śpiewając w duchu plemion

swoich i mówiąc o ich usposobieniach, zapowiadających przyszłość szeroką, potężną i jasną.

W ocenianiu autorów przedewszystkiem podnosił ideę, mniej bacząc na stronę plastyczną, mistrz w rozporządzaniu efektami, w proporcjach i rozwoju charakterów, mało się u innych nad tą oprawą zastanawia, jakby skąpił słuchaczom tajemnic sztuki, a rzeczywiście przeto, że coby niebądź powiedział autorowi genialnemu, który je ma w sobie, na nich się nie przydało, inny zaś nie umiałby skorzystać, a publiczności co po daremnem rozprawianiu o warunkach piękności poetycznej produkcyi. Genjusz bez nauki nie daleko zajdzie, ale to pewna, że go estetycy, czyli gadacze o sztuce, niczego nie nauczą.

Wielki wieszcz nie lekceważył i najmniejszej zdolności, słuchał uważnie, a patrzącemu nań zdawało się, że to jakiś rzymianin zasiadał, *vir togatus*, postać znana z kamieni muzealnych, Wirgilijusza, czy innego z wielkich. Tak, to genjusz prawdziwy, oddzielający się z natury swojej od naszego poziomu, w umyśle apoztrzegającego przypomina to, co się w wieczności w formę skończoną, typową, wrytą w pamięć powszechną, skrytykizowało. Oblicze naszego Adama kiedyś tak łatwo będzie każdemu narysować, jak dziś z łatwością każdy, mający najmniejsze wyobrażenie o sztuce, z pamięci rysuje twarz Homera, Sokratesa, Danta i Napoleona; bo na kim nieśmiertelność dłoń swoją położyła, ten i tu i tam pozostaje na zawsze, i jak my biedne efemerydy, za dymem pochodni pogrzebowych nie znika.

Czytając jego artykuły «Trybuny», zdaje się, że to socjalista, «Pana Tadeusza», że szlachcic ze wszystkimi cnotami i przywarami kasty, «Walenroda», że konspirator, «Dziady», że marzyciel rozkochany i wizjonarz, w «Grażynie» pełen pogardy dla rozbójniczych Niemców rycerz, w kursach słowianin z przed Igorowych czasów, figura powstała, żeby rozgarniać wieki, wydobywać co czas w nich zakopał i wydobyte składać na jeden wieniec słowiańskiej chwały; a rzeczywiście nie był on ani kastowym szlachcicem, ani demagogiem, ani ascetą w ziarna różańca zapatrzonym, ani Scytą, konno ze strzałami biegającym *trux vultus* po stepach Olbji i brzegach Pontu, ani litewskim witanesowych czasów rycerzem, ani romantykiem-szaleńcem, ale był wszystkim, co się harmonijnie w wiekach złożyło na wielką indywidualność swojego czasu, na czoło wieku, na człowieka z sercem i potęgą myśli.

Z żywiołów pozornie sprzecznych, z których stwórca dzieło swoje wyrabia w duchu, jak je wyrobił, w materji nie ujął i nie dodał, wszystko tam potrzebne i wszystko przypomina się w nowo stanowionych prawach, któremi zabezpiecza się społeczność i w pieśniach, któremi

bez zająknięcia, że był on czarny, z białymi nogami i gwiazdką na czole, że był niemożliwie prędko i bajecznie niestrudzony.

Przyczyna jest prosta. Koń rzeczywisty, znajdujący się w stanie spokoju, jako istota żywa, a w dodatku żyjąca w ludzkim społeczeństwie, może być charakteryzowany z ogromnie wielu punktów widzenia, których liczbę wypadłoby oznaczyć co najmniej na sześćset i to w ogólnych zarysach. Koń zaś Farysa ma zaledwie kilka cech, z których jedne odnoszą się do jego piękności, inne do szybkości i siły, a, co najważniejsza, w danych warunkach zupełnie wystarczają. Ponieważ w dodatku cechy te nie myśmy z pracą odkrywali, ale dał nam je poeta gotowe, ponieważ kojarzą się one z wieloma przedmiotami i zjawiskami w samym poemacie, pojmujemy je więc i pamiętamy łatwo. Ta zaś «łatwość» jest jedną z wielkich estetycznych przyjemności, jak znowu «trudność» pojęcia, kłopot w wyborze i zapamiętaniu, rodzi uczucia przykre, nieestetyczne.

Dzięki tej łatwości, z jaką chwytamy cechy przedmiotu opisywanego przez poetę, estetyczną jest nawet straszliwa gromada szkieletów w pustyni, albo sep, albo ów obłok, który «jak trup zczerniał i w górach się schował». Pomimo swoich niewątpliwie brzydkich stron, one podobają nam się, ponieważ łatwo pojęliśmy je i łatwo skojarzyli z ich otoczeniem. To nam tłumaczy, dlaczego w poezji opis, nawet wstrętnych przedmio-

tów, dostarcza nam, obok pewnej dozy gorczy, pewną dozę estetycznego zadowolenia. Zadowolenie będzie zupełnem, jeżeli poeta, zamiast brzydkich, opisuje przedmioty piękne: kryształ, pióra strusie, błyskawice; łódź wesoła, co pierś morza obejmuje wiosły lubieżni, albo wstydliwą palmę, co szmerem liści się uśmiecha.

IV.

Widzieliśmy, że pierwszym warunkiem poezji jest jasny i energiczny język, którym poeta opisuje cechy przedmiotów i ułatwia czytelnikowi ich pojęcie. Następny jednak przykład okaże, że warunki te nie wystarczają:

«Pytał się żyd chłopaka:
— Dlaczego wrona kraka?
On mu na to odpowie:
— Bo ma rogi na głowie.
Z tego się morał wywodzi,
Że jablonka gruszkę rodzi.

Język tego utworu jest i jedyny i jasny; są nawet w nim rymy i miara, a mimo to utwór jest potworną niedorzecznością. Dla czego? Bo posiada on dwie zasadnicze wady. Najprzód, mieści w sobie «realne fałsze», jak: gruszkę na jabłoni i róg na głowie wrony; powtóre, nie jest on «organiczną całością», gdyż odpowiedź chłopaka nie ma związku z pytaniem żyda, a sens moralny bynajmniej nie wypływa z faktów poprzednich. Otóż czytelnik, któryby pozował na tak zwane

trzeźwe poglądy, wzięwszy do ręki «Farysa», w każdej jego strofie znalazłby zdania, będące napozór realnymi fałszami.

— Już to — mówi podobny czytelnik — że Farys przez pół dnia cwałował na koniu, to, że odstraszył sepa wzrokiem, to, że zniszczył cyklon, wydaje mi się rzeczą nieprawdopodobną. Składam to jednak na karb fantazyi mieszkańca wschodu. Ale jak można mówić o «wesołej łodzi, co pierś morza objęła wiosły lubieżni», albo o kamieniach, co «dzika na beduina *poglądając twarz*, kopyt końskich *przedrecinając* echa i groźby *gwarę*»? Czy takie zdania nie są warte «rogów na głowie wrony», z albo czy ów koń, «jak burzliwa chmura, z gwiazdą na czole, jak jutrzienka, ciskający nogami błyskawice», nie jest «jabłonią, co gruszkę rodzi»?

Słowem — mówi trzeźwy pogląd — w «Farysie» co złanie, to fałsz. Znamy przecież naturę i wiemy, że morze nie ma piersi, łódź nie weseli się, kamienie nie grożą, obłoki nie zazdroszczą, martwe przedmioty nie rozmawiają, ani dusza ludzka nie jest «pszczołą, która topiąc żądło i serce z niem grzebie».

Czy podobne zarzuty robił «Farysowi» jaki czytelnik — nie wiem. Ale to jest pewne, że w taki sposób krytycy-idealisci nagrywają się z krytyki realnej. Twierdzą oni, że najsilniejsze środki poezji, mianowicie: porównania, nie mogą być oceniane «chłodnym rozumem», ponieważ rozum pedantycz-

w spoczynku nawet czynna, w przyszłość zamgloną uderza.

Największą krzywdę wyrządzają Adamowi współcześni, pomijając w rozbiórach koronę dzieł jego, owe inspirowane kursa na katedrze paryskiej, a osobliwie z pierwszych dwóch lat, w których legitymuje starożytność i szlachetność słowiańskiego rodu.

Lat niewiele oddziela nas od zgonu Adama, a zdaje się, że wieki upłynęły, tak wielka zmiana zaszła w sądach publiczności, o której myśląc, mimowolnie nasuwają się Wirgilijusza wiersze:

Eheu! quantum mutata ab illo.

Po Adamie podobnego jemu wieszczą długo, długo czekać przyjdzie. Poetów nie zabraknie; prosty naród będzie miał swoich śpiewaków, bo piękność, dzięki rozporządzeniom Opatrzności, nigdy zupełnie tej chmurnej ziemi nie opuszcza, ale inna to sprawa śpiewać, jak w wiekach średnich uczującym rycerzom, albo dzisiejszemu ludowi ku uciechu i dobrej myśli, a choćby nawet jak Körner i Petöffy, a inna samemu sobie, rozglądając się w przeznaczeniach narodów z harku w rękę, śród błyskawic na wysokościach Kar-melu, Taboru czy Synaju.

W rozmowie z Adamem przypominam sobie, że go zagadnął o Heinego; skrzywił się: «Nie Izrael, bo to rzecz wielka, to żyd, przed każdą pięknoscią klęka on (w sztuce, w życiu, w idei), podaje jej berło swoje z trzciny, a potem policzkuje krzyżąc: witaj królu żydowski! ale znajdują się krytycy, zobaczysz, którzy to nazwą postępem, nowością, odpowiadając dedukcyom z nauk, at, głupstwo wieku; już dziś biją na romantyzm, mniemając, że zabijają miłość, a zabiwszy miłość, zabijają egzystencję, czyli, że wierzącą przeciwko oświeceniu, i to uważaj kto, ci pierwsi, którzy o kościele prawią; Zygmunt gniewa się na ten moment dziejowy, a to jest poprostu potrzeba karnawału, w którym ludzie nadzwyczaj są kontenci, że mogą być publicznie głupimi. Kto na duszę pismem dobrze zadziała, ten ma zasługę, choćby był najmniejszym; a czy wiesz, że prawda wieczna czasem zwierzęciem lepiej się posłuży, jak jakimś tytaniem poezya. Cesarz (o Napoleonie I nigdy się inaczej nie wyrażał) podobno, że do nerwowych ludzi nie należał, a patrz co o nim powiada Aimé-Martin podług tego, co słyszał od Bernarda de St-Pierre: «ce fut l'histoire pitoyable d'un chien resté sur le champ de bataille po żołnierzu, któremu kula armatnia głowę oderwała. Widząc nas przechodzących (słowa cesarza) zwierzę to żałośny krzyk wydało, a kiedy poznało żeśmy francuzi, zdawało się «skowyczeniem przyzywać nas na pomoc swojemu panu. Ja wówczas przebiegałem pole bitwy, licząc poległych z naszej strony i nieprzyjacielskiej, jak gracz potraczone piony, — kiedy wycie i ruch tego psa poruszyło mnie tak, że przerwałem rekonesans i pełen smutku wróciłem pod

«namiot, długo prześladowany tem wrażeniem». Zadziałać na Napoleona, było to w owym czasie zadziałać na losy Europy, gdyby więc ten człowiek wślad wrażenia powziął myśl zalimitowania wojny, pytam się, czyby nie powiedziano, że to sprawiła lektura wielkiego poety, moralisty, filozofa, a to biedny pies spowodował; trochę mniej zrozumienia, trochę mniej wagi do tego co robimy i trochę więcej sumienia, a niewątpliwie więcej będziemy w prawdzie. Goethe powiedział o sobie: że jest niczem więcej, jak ptakiem, który w przelocie krzyk wydaje, krzyk zwany pieśnią; potężny to był genjusz».

Po tem, co opisano o życiu Adama, już chyba niewiele nowego powiedzieć można; ale kłoby chciał wchodzić w genezę każdej jego poezyi, miałby do czynienia z czemś trudniejszym, jak odczytanie biblioteki aleksandryjskiej, bo z całym ciągiem myśli ludzkiej aż do ostatnich odkryć geologów i chemików, do ostatnich strof wielkich poetów, do ostatnich zanotowanych scen tragedii nieskończonej, nazwanej historią powszechną, przez myśl jego bowiem wszystko to przeszło i konsekwencye mu swoje wypowiedziało; tak, genjusz nie będąc bóstwem, jeden ma prawo nazywać się skaziałowanym na jego podobieństwo.

Florencja, 5 października.

MOJE WSPOMNIENIA O MICKIEWICZU

przez
Karola Brzozowskiego.

W roku 1846, w Wielkim Księstwie poznańskim, siedząc, jak to mówią, jako mysz pod miotłą (a miotłą pruską!), żeby oderwać się od świata, który dziwnie czarno mi się zachmurzył, zamknąłem się z biblią i prelekcjami Mickiewicza, szukając w nich pociechy, męztwa, nauki i środków poznania się z wielką rodziną ludów słowiańskich. Zoapatrzyłem się w gramatyki i słowniki i przy pomocy księgarza Żupańskiego z Poznania, po długim wyczekiwa-niu, doszedłem do posiadania Osmanidy Gundulicza. Przełożyłem z tej słynnej epopei parę drobnych ułamków i zadowolony prób-kami, powiedziałem myśl cały utwór przyo-dziać w polską szatę. Rzuciłem się do pracy z gorączkowym zapalem. Wstawałem przed wschodem słońca i, chociaż po ścierniskach, koniczynach, kartoflach słyszałem wabiące

się stada kuropatw, ani te, ani co dnia przynoszone wiązki pobitych kszyków, nie zdołały mnie choćby na godzinkę oderwać od Gundulicza.

Z jakąż ja dumą głośno odczytałem sobie spolszczone już trzy pierwsze pieśni! Co o nich powie Mickiewicz? Przepisałem je i posłałem do Paryża. Po wysyłce, ogarnęła mnie trwoga i ta odjęła mi odwagę dalszej pracy. Wczytywałem się w oryginał, ale po miesiącu Gundulicz poszedł na stronę, zastąpiła go biblia, — nie mogła jednak zagłuszyć ciężkiego westchnienia: «nie odpisał! — Cóż to musi być za nędza ten twój przekład!»

Gdy już nie miałem nadziei odebrania słówka o mojej wysyłce, którą zrobiłem w zupełnej tajemnicy, wchodzi do mnie pani domu, mówiąc: masz pan oto wielki, wielki list z Paryża! Wyciągnąłem po niego rękę, wziąłem go, zapomniałem nawet podziękować za grzeczność pięknej pani M., a wyglądać musiałem dziwnie, skoro zapytała mnie: — Co panu jest? czemu tak zbladłeś? — To... to... od... Mickiewicza, — wyjąkałem. — A toż przecie nie wyrok śmierci! zawołała śmiejąc się pani M... i nuz zwoltywać swoje krewniaczki, aby się śpieszyły zobaczyć rycerza, co złąkł się listu Mickiewicza. Długo potem żartowano sobie ze mnie.

Przy świadkach o złośliwie uśmiechających się, czarnych, modrych, a zaciekawionych oczach, rozdarłem kopertę i ujrzałem całą pierwszą i ostatnią kartę mojego rękopisu w ramach przypisków, piórem i ołówkiem porobionych; — zaglądam w środek — i tam to samol! Widok ten mnie przygnębił! Nie uważałem, że otwierając list, wyrzuciłem małą kartkę; — tę podniosła pani M. i zanim się spostrzegłem, już przeczytała i podnosząc ją do góry, zawołała: Co mi pan dasz za to? Ale nie! schowajcie to panny, bo tak się wbije w dumę, że za wielką swą łaskę będzie uważał każdy wierszyk w wasze album wpisany.

Kartka w kształcie małego listu, o ile przypominie sobie mogę, zawierała tylko te słowa: «Jak zajął mnie przekład, najlepszym dowodem są uwagi, które nad nim porobiłem. Gundulicz znalazł kogoś, co go zrozumiał. A więc naprzód!»

Kilka te wyrazów cudownie podziało na mnie. Wziąłem się do pracy ze zdwojonym zapalem, a niejako już pewny siebie. Rady, uwagi, wskazówki mistrza, treściwie rzucone na marginesy przekładu i pomiędzy wiersze, gdy miejsca nie stało, nauczyły mnie więcej, niż najdłuższe estetyczne rozprawy. W miesiąc posłałem pod sąd czwartą i piątą pieśń. Powróciły z mniej licznymi uwagami, niż jej poprzedniczki. Przypominam sobie, że

nie domaga się prawdy, a porównania i przenośnie poetów są realnymi fałszami.

Na to krytyka realna odpowiada krytyce idealnej:

— Mylisz się, kochanie. Żarty zaś twoje dowodzą, że nie rozumiesz ani natury poezji, ani metody naukowego jej badania. Ty twierdzisz, że rozum poetyckie przenośnie winien traktować, jak fałsz, a on tymczasem musi je traktować, jak najwznioślejsze prawdy.

Przenośnie i porównania poetyckie można podzielić na trzy rodzaje:

1) Poeta przedmiotom martwym daje własności istot żyjących, a nawet duchowych, np.: «łódź uciekła z ziemi», «kamienie po-glądają z dąbą twarz», «sawstydzona palma szmerem liści się uśmiecha», «obłok zaczerwienił się ze złości».

2) Poeta własności jednego przedmiotu przedstawia za pomocą innych przedmiotów, np.: «woda, jak modry kryształ», «koń, jak burzliwa chmura», «polotem nóg białych błyskawice ciska».

3) Poeta swoje uczucia albo pojęcia abstrakcyjne traktuje, jak przedmioty materialne, np.: «tęsknota moja chodzi za tobą i wdycha», «poezjo! gdzie cudny pędzel twojej ręki», «za myślą duszę utopiłem w niebie, jak pszczoła serce za śladem».

Co do 1-go. W pokoju stoi fortepian; uderzam w klawisz — fortepian odzywa się

właśnie, jak powinien. Ale nie dość na tem; gram na skrzypcach i fortepian, jakkolwiek słabo, znowu się odzywa. Forte-pian jest więc narzędziem, które nie tylko wydaje dźwięki, ale i współdziała.

Podobnym narzędziem jest dusza ludzka; ona nie tylko myśli, ale i domyśla się, nie tylko czuje, ale i współczuje i nie tylko ludzom, ale i innym przedmiotom. Kiedy widzę człowieka, który idzie schylony, cofa się i zatrzymuje, nie odrywając oczu od ziemi, domyślam się, że on czegoś szuka. Kiedy dziki winograd zapuszcza w otwarte okno gałązki, mówię: po co on tam zagląda? Gdy patrzę na płaczącą wierzbę, myślę: ona jest smutna. Słowem, siłą domysłowości i współczucia, obdarzam duchem przedmioty tak zwane martwe i z zewnętrznej ich postaci odgaduję stany psychologiczne.

Jest to jeden z najpiękniejszych i najnaturalniejszych objawów naszej duchowości. Jest on zarazem tak stary, jak dusza ludzka, czego mamy dowody nie tylko we wszystkich poezjach, ale i w fetyszyzmie wszystkich ludów. Proces zaś ten opiera się na bardzo rozległym zjawisku w przyrodzie; u zwierząt ukazuje się ono w formie współczucia, a u przedmiotów tak zwanych martwych — w formie współdziałalności, oddziaływania na siebie barw, temperatur, stanów elektrycznych i t. d. Uduchowiając zatem naturę, poeta nie fałszuje jej, lecz tylko uznaje

wewnętrzna, jedność między sobą i nią, tudzież między jej składnikami.

Co do 2-go. Równie naturalnym, słusznym i prastarym jest ten rodzaj porównań, który polega na opisie własności jednego przedmiotu za pomocą innych przedmiotów. Wszyscy mówią: «blady, jak ściana», «zimny, jak lód» i t. p. O starości zaś tego sposobu świadczą hieroglify, gdzie np. lew jest symbolem siły i odwagi, a wół — pracowitości. Więc znowu niema tu fałszu, ale jest uznanie jedności w naturze, zaznaczenie tej prawdy, że: gdy pewien przedmiot posiada jakąś własność, to znajdują się inne przedmioty, posiadające też samą własność w stopniu wyraźniejszym.

Co do 3-go. Nadawanie form przedmiotowym ludzkim uczuciom i pojęciom abstrakcyjnym jest tylko zaznaczeniem faktu, że nie ma ducha bez ciała. Świadectwem dawności tego procesu są legendy o ukazywaniu się osób zmarłych, których widziano tylko w wyobraźni, tudzież starożytne bóstwa, uosabiające: mądrość, gniew, odwagę, płodność i t. d.

W rezultacie, najpiękniejsze środki poezji, jak porównania i przenośnie, nie są bynajmniej fałszami. Z jednej strony, polegają one na przyznaniu zewnętrznej i wewnętrznej jedności całej natury; z drugiej, dowodzą, że poeci mierzą świat nie tylko myślą, ale i uczuciem, że organizacje ich

w rękopisie były trzy lub cztery warianty wierszów, które pierwotnie, choć bardzo wier- nie w myśl oryginału oddane, wydały mi się za mało dźwięcznymi; warianty te Mic- kiewicz przekreślił wszystkie i napisał: «Pa- miętaj:

Bieda poecie, jeżeli dla ucha
W jedwab ubiera prostą szorstkość ducha!»

Pieśń szóstą odebrałem z lakonicznym tylko przypiskiem: wgrzyłeś się już w ory- ginał—idź tak do końca». Jakże czułem się szczęśliwym!

Tak zachęcony i pełen otuchy, nie roz- stawiałem się z Gunduliczem, dopóki nie przetrzymaczym go całego. Na pracy tej opierałem nadzieję, że przez parę pokoleń nie zgaśnie imię moje. Stało się inaczej! W r. 1849 w Dreźnie, podczas smutnych wypadków, które krwawo przez całą prawie Europę przesunęły się, Osmanida Gunduli- cza ze sporą wiązką własnych moich ry- mów, poszła na pastwę płomieni. Strata ta, jakby mi złamała skrzydła; rzuciłem pióro, które później dopiero dziewczica piękność dzikiej Anatolii, owiawszy mnie duchem szer- okiej ptasiej swobody, wcisnęła znowu na chwilę do ręki.

Dziś, po latach tylu, gdy potracam o wspom- nienie owej dreźnieńskiej straty, żal mnie zbiera. Nie żal mi własnej pracy, o której sam nie wiele trzymam, żal mi drogiej pamiętki po mistrzu, żal mi ojcowskich słów jego, które kreśląc, zdawał się z miłością wprowadzać mnie na drogę przyszłości.

W Paryżu, w r. 1853, spotkałem się pierwszy raz z Mickiewiczem na Wielkanoc u księdza Terleckiego, przybywszy z robot telegraficznych do Stambułu, zaprowadzony byłem przez Włodzimirza Kozłowskiego do Mickiewicza, który chciał się ze mną wi- dzieć, dowiedziawszy się, że przez kilka miesięcy przebiegałem góry Despot- a d a g h u (Rodopy) i zapoznałem się z kra- jem, leżącym między Filipopolem i Szumłą.

Mickiewicz zajmował obszerną izbę w klasz- torze na Galacie. Pełno tu było pak; na jednej z nich usiadłszy pan Adam, z fajeczką w ustach rozpytywał się o wszystko, co się tyczyło ówczesnego stanu moralnego i mate- ryalnego Bulgarii. Co chwila ktoś wszedł, kręceno się niedyskretnie, czem znudzony Mickiewicz, wyszedł ze mną i Kozłowskim do sieni. Tam, oparłszy się o ścianę, długo jeszcze z ciekawością słuchał opowiadania świeżych wrażeń, które z wycieczki po Bul- garii wyniosłem.—To, co mi mówisz, rzekł pan Adam, nosi na sobie piętno dobrego zapamiętania się na rzecz; dziękuję ci, ale widzę już z tego, co zresztą przeczuwałem, że nie będę mógł rządowi francuzkiemu zdać sprawy w duchu, jak sobie życzę. Szczepły słowiańskie pod berłem Turcyi nie dorosły do tego jeszcze, aby same sobą pokierować mogły. Długo jeszcze trzeba z miłością matki wo- dzić na pasku i zwolna oczy otwierać. Bóg wie, dodał po chwili, na czem się ta wojna skończy—w każdym jednak razie dro- ga do reform szeroko się otworzy.

Reformy zabijają Turcyę, pomyślałem sobie.

—A to dla czego?—Przesunęło mi się, odpowiedziałem, zdanie, które kiedyś mnie uderzyło: są państwa, które pomimo ciągłej anarchii istnieją; rzecz naturalna, że tam w społeczeństwie muszą być pewne warunki żywotne, które wymykają się z pod naszego ocenienia. Jeśli w podobnym stanie anarchii państwa te przeżyły trzy i cztery wieki, cóż nam zabrania wnioskować, że i dłużej istnieć mogą? Owszem, sądzę, że zaprowa- dzona u nich reforma będzie dla nich śmie- telną. Takim państwem...

—Jest Turcyja, dokończył Mickiewicz; dobrze sobie przypominam, to powiedział Montesquieu. Zamyślił się i po chwili dodał: —I ma słuszność Montesquieu; turek niczego

być nie nauczył. A wiecie dlaczego? Mil- czeliśmy.—Dla czego kota nie można nauczyć nie można, gdy widzimy tyle zwierząt, które człowiek przeróżnych sztuk wyuczył; miał- żeby kot być mniej pojętym? Niel poprostu dla tego, że gdy kota uczysz, kot zamyka oczy. W każdym turku siedzi taki kot— a tym jest *Koran*; zamyka on z pogardą oczy na wszystko, co jest po za nim.

Przy pożegnaniu Mickiewicz powiedział, że życzył sobie poznać Gropplerowstwo, u któ- rych w Bebeku nad Bosforem byłem praw- wie domownikiem i zażądał, abym go do nich zaprowadził. Nie miałem czasu uprze- dzić Gropplerów, jaki gość ma do nich za- witać, bo nazajutrz wcześniej Stuzalski w ka- pitańskim kozackim mundurze zjawiał się u mnie, mówiąc, że Mickiewicz czeka.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na panią Gropplerową, którą zastaliśmy samą, wywarła ta niespodziewana wizyta. Wy- mowna, uprzejma, ze skończoną oglądą wyższego towarzystwa, zwyczajna przyjmo- wać u siebie wysoki świat dyplomatyczny, na widok wielkiego Adama, tak się zmie- szczała, że przykuta do podłogi, nie mogła zrobić kroku naprzód, ani znaleźć jednego słowa na powitanie swego gościa. Z jakąż to niezrównaną delikatnością umiał pan Adam wyprowadzić biedną rodaczkę z jej położenia, jak jej zreczenie i szybko dopo- mógł do odzyskania całej swobody. Na twa- rzy jego czytałem, jak ten nieklamany wy- raz hołdu wzruszył go do żywego. Gdyśmy wyszli, w drodze do Kaika przystanął nagle i rzekł do mnie—a słowa jego dotąd brzmią w uchu mojem łagodnym dźwiękiem gło- bokiego wzruszenia: «Wiem wy do tego stopnia mnie kochacie? a cóż dacie świętym? ja nim nie jestem, pamiętajcie!»

Wkrótce po tej wizycie w Bebeku opu- ściłem Stambuł; gdy znowu znalazłem się nad Bosforem, Mickiewicz powrócił był z podróży swojej do Burdas i mieszkał w je- dnej z dalszych dzielnic miasta, na Jeniszeri. Pośpieszyłem tam zaraz. W malutkim dom- ku, więcej niż w skromnej izbie, znalazłem pana Adama w towarzystwie Stuzalskiego i kilku panów, nieznanych mi z nazwiska. Na twarzy jego znać było zmęczenie i jakby moralne przygnębienie. Zabawiłem krótko i nie poszedłem tam więcej, bo spostrzegłem, że otoczenie Mickiewicza wyraźnie nie do- puszcza mnie do swobodniejszej z nim roz- mowy.

Pan Adam odosobnił się najzupełniej, a jeśli wychodził, to samotny długie odbywał przechadzki, najczęściej w okolicy koszar artylerji, za którymi są cmentarze tureckie ze wspinałami cyprysami. Tu spotkałem go kilka razy, tu czytałem mu parę ustępów

być nie nauczył. A wiecie dlaczego? Mil- czeliśmy.—Dla czego kota nie można nauczyć nie można, gdy widzimy tyle zwierząt, które człowiek przeróżnych sztuk wyuczył; miał- żeby kot być mniej pojętym? Niel poprostu dla tego, że gdy kota uczysz, kot zamyka oczy. W każdym turku siedzi taki kot— a tym jest *Koran*; zamyka on z pogardą oczy na wszystko, co jest po za nim.

Przy pożegnaniu Mickiewicz powiedział, że życzył sobie poznać Gropplerowstwo, u któ- rych w Bebeku nad Bosforem byłem praw- wie domownikiem i zażądał, abym go do nich zaprowadził. Nie miałem czasu uprze- dzić Gropplerów, jaki gość ma do nich za- witać, bo nazajutrz wcześniej Stuzalski w ka- pitańskim kozackim mundurze zjawiał się u mnie, mówiąc, że Mickiewicz czeka.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na panią Gropplerową, którą zastaliśmy samą, wywarła ta niespodziewana wizyta. Wy- mowna, uprzejma, ze skończoną oglądą wyższego towarzystwa, zwyczajna przyjmo- wać u siebie wysoki świat dyplomatyczny, na widok wielkiego Adama, tak się zmie- szczała, że przykuta do podłogi, nie mogła zrobić kroku naprzód, ani znaleźć jednego słowa na powitanie swego gościa. Z jakąż to niezrównaną delikatnością umiał pan Adam wyprowadzić biedną rodaczkę z jej położenia, jak jej zreczenie i szybko dopo- mógł do odzyskania całej swobody. Na twa- rzy jego czytałem, jak ten nieklamany wy- raz hołdu wzruszył go do żywego. Gdyśmy wyszli, w drodze do Kaika przystanął nagle i rzekł do mnie—a słowa jego dotąd brzmią w uchu mojem łagodnym dźwiękiem gło- bokiego wzruszenia: «Wiem wy do tego stopnia mnie kochacie? a cóż dacie świętym? ja nim nie jestem, pamiętajcie!»

Wkrótce po tej wizycie w Bebeku opu- ściłem Stambuł; gdy znowu znalazłem się nad Bosforem, Mickiewicz powrócił był z podróży swojej do Burdas i mieszkał w je- dnej z dalszych dzielnic miasta, na Jeniszeri. Pośpieszyłem tam zaraz. W malutkim dom- ku, więcej niż w skromnej izbie, znalazłem pana Adama w towarzystwie Stuzalskiego i kilku panów, nieznanych mi z nazwiska. Na twarzy jego znać było zmęczenie i jakby moralne przygnębienie. Zabawiłem krótko i nie poszedłem tam więcej, bo spostrzegłem, że otoczenie Mickiewicza wyraźnie nie do- puszcza mnie do swobodniejszej z nim roz- mowy.

Pan Adam odosobnił się najzupełniej, a jeśli wychodził, to samotny długie odbywał przechadzki, najczęściej w okolicy koszar artylerji, za którymi są cmentarze tureckie ze wspinałami cyprysami. Tu spotkałem go kilka razy, tu czytałem mu parę ustępów

posiadają w wysokim stopniu władzę współ- czucia.

V.

Co to znaczy «organiczna całość» poe- matu, owa cecha, której nie ma w cytowa- nem utworze, p. t. «Żyd i gruszkę»?

Przypatrmy się ludzkiemu ciału. Wi- dzimy głowę, tułów, kończyny, a wewnątrz przewód pokarmowy, mózg, serce. Są to przedmioty, różne wielkością, formą i czyn- nościami; co innego robi noga, a co innego serce. Mimo to, owe różne przedmioty sta- nowią całość: każda bowiem ze wszystkimi pozostałymi ma wspólny system nerwowy, krwioobiegowy, bliżej lub dalej łączy się z kregosłupem. Nadto zaś owe oddzielne części wzajemnie się wspierają, tak dalece, że np. dla głowy potrzebny jest żołądek i ręce, dla rąk—głowa i żołądek. Nie koniec na tem. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę organ pojedynczy, np. rękę, znowu zoba- czymy w niej wiele rozmaitych części, ale mających wspólnie gałęzie nerwów i naczyń. I znowu części te, z których każda ma spe- cyalną czynność, wzajemnie się wspierają.

Prastara zasada estetyczna, mianowicie: «jedność w różnorodności», polega właśnie na tem, aby przedmiot, czy wyrób, przypom- nał układem swoim najogólniejsze cechy ży- jących organizmów. Estetyczny termin: «har- monja», oznacza wspieranie się rozmaitych

części, «proporcja» znowu oznacza to, że żadna z części składowych nie jest zawię- kła ani za mała, niekiedy zaś w porównaniu z całością, odpowiada regule «złotej pro- porcji».

Czy w «Farysie» istnieją warunki jedn- ści w różnorodności? Bardzo widocznie. Ze względu na różnorodność widzimy tam z jed- nej strony naturę, z drugiej jeźdźca. Natu- ra ukazuje nam swoje składowe części: niebo, na niem gwiazdy i obłok, dalej pu- stynię—jej oazy, skały, kępy, szkielety, hu- ragan. Jeździec tworzy człowiek i koń; ten koń ma pewne barwy i kształty, niezwykłą siłę i szybkość, a człowiek: żelazne zdrowie, wytrzymałość, dumę, odwagę, poezją. Ma także łuk i strzałę. Na obfitości szczegółów polega różnorodność, a na ich cechach wspól- nych—jedność.—«Farys» ma duszę i na- tura także, te zaś dwie dusze spływają się ze sobą w ostatniej strofie poematu. Dalej—człowiek co chwila styka się z jakimś przed- miotem pustyni, który także ma duszę, fizyo- nomję, nawet mowę. Dalej—każdy przed- miot pustyni kojarzy się z człowiekiem, za- czawszy od palmy, która go wabi, skoń- czywszy na uraganie, który go chce życia pozbawić. I jeszcze nie koniec. Każda bo- wiem pojedyncza strofa poematu, niby or- gan ludzkiego ciała, znowu wykazuje roz- maitość i jedność. W opisie np. konia spo- tykamy: chmurę, pióra strusie, jutrzeńkę i

błyskawicę. Rzeczy całkiem różne, ale każ- da z nich ma jakąś cechę wspólną z ko- niem, który zatem jest osią jedności. Wszyst- ko to przekonywa, że w poemacie «Farys» jest nie tylko bogactwo rozmaitości, ale i bogactwo jedności. Między przedmiotami objętymi opisem, jest mnóstwo wspólnych cech i zachowań. Jest on zatem całością or- ganiczną, nawet dość skomplikowaną.

Istnieje tam harmonja, gdyż pojedyncze szczegóły wspierają się w taki sposób, że każdy przedmiot w pustyni oświeśla czytelnikowi charakter jeźdźcy i naodwrot ów jeździec ułatwia nam poznanie charaktery- styki przedmiotów. Natomiast, z realnego punktu widzenia rzeczy, brak, poematowi proporcji. Koń, malowany za pomocą chmur i błyskawic, jest zaledwie wspaniałą istotą na swój gatunek,—obłok jest zaledwie za- zdrosny,—jeździec, rozbijający huragany, jest zbyt wielkim siłaczem. Równowaga przywraca się dopiero wówczas, gdy pomy- ślemy, że owa przesada, będąca dyspro- porcją dla umysłu europejskiego, jest wła- śnie charakterystyczną cechą poezji ludów wschodnich. Mickiewicz więc nie zbłądził, ale wiernie odmalował wyobrażenia miejscowe. Streszczając w plastycznym obrazie to, co powiedzieliśmy o jedności i różnorodności poe- matu, można go porównać do dwu drzew, obok siebie rosnących. Jednem jest natura, drugim człowiek. Oba one mają liczne ga-

z «Nocy strzelców», na coby się nie odważył, gdyby sam mnie był nie zaczął, i tu widziałem go raz ostatni. Okoliczności ostatniego mego spotkania się z Mickiewiczem są tego rodzaju, że muszą się wryć w pamięć na zawsze. Szliśmy zwolna, nagle przystanął i zapytał: «Czy miewasz wiadomości od rodziców?» — Od czasu, jak jestem w Turcji żadnych, odpowiedziałem. Przyzwyczajony jestem do tego, bo mój ojciec czasami tylko rzuca mi jakiś aforyzm, który dlatego tylko jest listem, że przychodzi w listowej kopercie i nosi pieczętki pocztowe. Ostatni, który przed trzema laty odebrałem, umiem na pamięć: «Trzydziestoletni przyjacielu, synu! Twój stary, nie drżąc jeszcze ręką i bez okularów piszący, żywo pamięta naukę, jaką nam starożytność zostawiła: *sic fata tulerunt, sic voluerunt dii*, a potężnego ducha, poganin Katon lepiej to jeszcze wyraził: *victrix causa placuit diis sed victa Catoni*! Ja wychowaniec ośmnastego, a ty, jak słyszę, pocziwy bogomółca dzisiejszego wieku, nie miałbyśmyż narodowych i domowych przygód znosić z mężstwem, wiarą i nadzieją?»

— To lapidarnie to jest kolosalne! zawołał Mickiewicz, zwolnił krok, szedł chwilę ze mną milczący i rzekł cicho, ścisnąc mi rękę: «Zostaw mnie samego. Skierował się ku cyprysom i wkrótce pomiędzy niemi zniknął mi z oczu.

W parę dni potem, 27 listopada, bardzo rano wbiegł do mnie Józef Accord i zawołał: — Klęska, straszna klęska! Mickiewicz umarł! i ze łkaniem, jakby zeń wydierała się dusza, rzucił się na krzesło. Szybko się ubrałem i przerażony, z przyjacielem popędziłem na Jeniszery. Byliśmy jedni z pierwszych, których ta straszna doszła wiadomość. Pośród gromnicami, na drzwiach, służących za katafalk, w czamarcie, z konfederatką na głowie, leżało ciało wielkiego Adama. Chwilę tylko, jak błysk krótki, widziałem oczy moje spokojną, piękną twarz jego, bo łyż zalały, zatopły światły dla mnie obraz. Padłem na kolana, modliłem się, jak zwierzę śmiertelnie raniły, rykiem, nie mogąc ust oderwać od lodowatej ręki króla wieszczów! Naprzeciwko mnie, z drugiej strony klęczał i modlił się takim, jak i ja bólem Duchęński i mój towarzysz Józef Accord.

Tego samego tygodnia odebrałem długo tajoną wiadomość o śmierci mojego ojca. A więc ostatnie słowa Adama do mnie o nim wymówione, były sądem mającego umrzeć o zmarłym *de mortuo moriturus*! I stało się, że wielkie imię Adama w duszy mojej na zawsze związane jest ze czią, którą do śmierci dla ojca mojego zachowałem!

Karol J. H. 10. 10. 10.

łęzie, które splatają się ze sobą, częściej krzyżują się, odpychają. Ale oba wyrosły z ducha powszechnego i obu wierchołki jednocześnie się — znowu w duchu powszechnym. Planowi poety niepodobna odmówić wzniosłości. W pełnych życia obrazach przedstawia on najwyższą ideę, jakiej dosięgnął ludzki umysł.

VI.

Tak tedy poznaliśmy maszynę, nazywaną się poematem; «Farys». Poznaliśmy jej materyał, jej kółka, ich obrobienie, a w końcu jej ogólną architekturę. Przypatrzywszy się drobiazgowo tej skomplikowanej i pięknej robocie, już nie na wiarę czyjejś powagi, ale na mocy własnego przekonania możemy powiedzieć, że, w wykonaniu i tej drobnostki, Mickiewicz okazał się mistrzem, pełnym gienjuszem, którym chlubić się mamy prawo.

— Dobrze — powie czytelnik — poznałem maszynę, lecz w jakim celu jest ona z budowana, czyli: co ona robi?

Duch ludzki, równie jak ciało, posiada bardzo wyraziste i naglące potrzeby zewnętrznych pobudek. Jedne z nich utrzymują jego istnienie, drugie — rozwój. Aby duch istniał, nie tracąc już posiadanej treści, musi ją ciągle odświeżać za pomocą doświadczeń, przypomnień i rozmoń; inaczej wyobrażenia zaciera się, uczucia błędna

List Edmunda Chojeckiego

do Redaktora «Kraju».

Szanowny Janie!

Stosunki moje ze ś. p. Adamem nie zostawiły mi żadnych faktowych wspomnień. Pozostał mi po nim daleki a chmurny odgłos mało wydatnych rozmów. Żywiłem ku niemu skryty a serdeczny żal, poznałem go bowiem w epoce, w której pomimo zupełnej nieskazitelności gienjuszu, poprzestał być pisarzem. Strata pod wszystkimi względami była nieodżałowana. Uporne nalegania przyjaciół i ziomeków ponawiały się często a zawsze bez skutku. Fatalny wpływ Towiańskiego potrzaskał mistrzowskie pióro. Ze wspomnień mych o owych stosunkach pozostało nie tylko uczucie głębokiego żalu. Gorzko byłoby o tem się rozpisywać. I trudność dla mnie nieprzyzwyczajona, w obecnej bowiem chwili znajduję się w nędznym stanie zdrowia. Neuralgiczne bóle twierdzą mi mózg. Nieustanna w ostatnich latach praca mści się teraz nademną bez miłosierdzia. Jarzmo lat z każdym dniem przyrzuca ciężaru. Racz Sz. Pan wybaczyć, że pomimo dobrej woli, niepodobna mi w lepszym sposobie odpowiedzieć pochlebnym dla mnie zaprosinom i przyjąć wyraz niezmiennego szacunku

Edm. Chojecki

Paryż, 6 listopada.
Senat.

MICKIEWICZ W LITERATURZE ANGIELSKIEJ

przez

W. R. Morfill'a

profesora uniwersytetu w Oksfordzie.

Wielka to szkoda, że język polski i polska literatura tak mało zwracają na siebie uwagę publiczną w Anglii. Ale niestety, fakt to aż nadto wyraźny. Nadmienię wypada, iż stosunki między Anglią i Polską były zawsze słabe; chociaż, przed dwustu laty, w Polsce było wielu awanturników szkockich. Przybycie ambasadora Działyńskiego na dwór Elżbiety, nastąpiło możność królowej — jak pisze Stowe — dowieść swej biegłości w języku łacińskim, w tym bowiem języku przemawiała do pełnego godności polaka, który wystąpił w okazałych szatach z czarnego aksamitu. Imię Jana Łaskiego dobrze nam było znane, jako jednego z reformatorów; zaś Samuel Hartlib, który, jak powiadają, miał pochodzić z «dobrej rodziny polskiej», był jednym z przyjaciół Milтона; on to wielkiemu poecie dedykował w r. 1644 swoją rozprawę o wychowaniu. Awanturnik szkocki, Patrycyusz

Gordon, który później wstąpił do służby Piotra W-go, pozostawił nam nieco zajmujących o Polsce szczegółów. Zdaje się, iż Jan Sobieski chciał mu oddać dowództwo jednej z chorągwi królewskich. W biografii poety Denhama, napisanej przez d-ra Johnson'a, czytamy, że Denham udał się do Polski z lordem Crofts'em i między tamtejszymi szkodami zbierał dziesięć tysięcy funtów pomocy dla Karola II, gdy ten był na wygnaniu. Niema wzmianki o piśmiennictwie polskim w Connor'a «Listach o Polsce» (1698), najdawniejszym dziele angielskim o tym kraju, używającym do dziś dnia znacznej powagi. Coxę, podróżnik z drugiej połowy ośmnastego wieku, który zwiedzał dwór Stanisława Poniatowskiego, pisze, że król o literaturze polskiej wyrażał się jako o bardzo ubogiej i że mało co w niej było, prócz «jednej miernej epopei»; a zdaje się, że w tej wzmiance miał na myśli Krasickiego «Wojnę Chocimską». Nie należy przecież zapominać, że były to czasy galomanji.

Jak piśmiennictwo polskie zaledwie było znane w Anglii, podobnie i nasza angielska literatura nie znalazła pilnych badaczy w Polsce, chociaż niektóre przekłady zaczęły się ukazywać pod koniec XVIII wieku. Krasicki w swoim «Zbiorze Wiadomości» podaje nader szczupłą informację o Szekspirze i przyjmuje wolterowski pogląd na niego: że był to wprawdzie gienjusz, ale jednocześnie — poeta barbarzyński i rozkiel nanego stylu. Tak rzeczy stały czas jakiś, i przepowiednia Kochanowskiego^{*)}, przynajmniej o ile dotyczy anglików, bynajmniej się nie ziszcila.

Wszelako, w trzecim dziesiątku lat bieżącego wieku (1827), John Bowring wystąpił ze swymi «Specimens of the Polish Poets». W przedmowie do tego dzieła mamy krótki zarys stanu piśmiennictwa polskiego. Na str. 43 czytamy: «There has been lately published a volume of popular poetical ballads by Mickiewicz». (Niedawno został ogłoszony tom ludowych ballad wierszem przez Mickiewicza), ale żadnych z nich wyjątków Bowring nie podał. Nie zapominajmy przecież, że «Konrad Wallenrod» wielkiego poety miał się dopiero ukazać jeszcze w 1828 r. Tłómaczenia z Kochanowskiego, Szymonowicza, Krasickiego, Niemcewicza i innych, podane przez Bowringa w jego dziele, są liche i nie odznaczają się bynajmniej trafnym wyborem, nade wszystko zaś są jednostajne w stylu, z którego niepodobna rozróżnić jednego poety do drugiego: brak przekładom barwy i właściwych tym poetom cech indywidualnych. Można podejrzewać, że wiele z nich zostało dokonanych z przekładów niemieckich — a dowód tego widoczny znajdujemy w dziełach Bowring'a o poezji czeskiej i rosyjskiej.

^{*)} «O mnie Moskwa, i będą wiedzieć Tatarowie, I różnego mieszkańcy świata Angliko wie, Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan mnie poznają, Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają».

kierunek krytyki przeważnie zajmuje się tą tylko stroną utworów pięknych.

Tu przedewszystkiem nasuwa się pytanie: o ile układ «Farysa» odpowiada zasadom umysłowej mechaniki? o ile umysł, czytelnika poematu, nie szarpie się, i nie nuży? Pierwszym z takich warunków jest jasność; że definicje Mickiewicza celują jasnością, mówiliśmy w uwagach nad językiem. Drugim warunkiem jest *stosunkowość*. Psychologia uczy, że my o tyle poznajemy: wrażenie, przedmiot, uczucie, o ile im towarzyszą inne wrażenia, inne przedmioty, inne uczucia. W «Farysie» zasada ta jest uwzględniona na każdym kroku; bieg konia zestawia się z biegiem łodzi, pustynia z morzem, uczucie ludzkie z przedmiotami, które je wywołały, człowieka z naturą. Nic tam nie stoi samotnie, każda rzecz posiada otoczenie, które robi ją bardziej wyraźną. Trzecim warunkiem jest *stopniowanie i rytmiczność*. Że on jest zachowany, przekona o tem kolejne wyliczenie obrazów nakreślonych przez poetę. Łódź pływa po morzu; koń wybiega na pustynię. Palma zaprasza jeźdźcę na cień i owoc. Kamienie zapowiadają mu pustką i spiekotę. Sep mówi o zapachu trumien i bezdrożu. Obłok o nieugaszonem pragnieniu. (Do tej chwili potęgowała się groza pustyni, teraz — moment wypoczynku). «Farys» Podziwia samotność i ciszę. (Po wypoczynku — bardzo silny obraz). Gromada.

Panna Teresa von Jacob, która pisała swe artykuły krytyczne pod pseudonimem Taloj, oskarża go o otwarcie o wzięcie żywcom jej niemieckich przekładów do tłumaczeń z literatury serbskiej. Rytm Bowringa jest również jałowy i bezdźwięczny. Wieszczów polskich wprowadził przed publiczność angielską mistrz ceremonii najmniej odpowiedni.

Krok następny w sprawie rozpowszechnienia literatury słowiańskiej między narodami, mówiącymi po angielsku, uczyniła p. Teresa v. Jacob — naówczas już Mrs. Robinson ze Stanów Zjednoczonych — przez ogłoszenie swych *«Slavic Languages and Literature»* (u księgarza Andover'a w Stanach Zjedn., 1845). Drugie, znacznie powiększone wydanie, ukazało się w Nowym Yorku, w r. 1850. Tu znajdujemy krótką o Mickiewiczu wiadomość. Szafarzyk zauważa *), że dzieło pani Robinson jest niemal przekładem jego własnej *«Geschichte der Slavischen Sprache u. Literatur»* (Pest, 1826 i 1833).

W roku poprzednim wyszło w Edyburgu dziełko p. t. *«The Polish Exile»*, zawierające krótką rzecz o literaturze polskiej. Na str. 244 tej książki znajdujemy wyborną analizę pism tegoż poety, treść «Grażyny», «Dziadów» i piękny przekład «Farysa», w którym to poemacie Mickiewicz, jak mówią, przedstawił fantastycznego entuzjastę Henryka Rzewuskiego, przez arabsów zwanego Emirem Tadžal Fekher. Zapal, że się tak wyrażę, gwałtowny, tego natchnionego poematu, z konieczności porwa czytelnika. Nakoniec, we wspomnianem dziełku edyburgskim mamy nadto rozbiory «Konrada Wallenroda» i końcową wzmiankę o dokonanych już przekładach «Dziadów» na języki: francuski, niemiecki i angielski. Jednakże dotychczas nie udało mi się nigdzie napotkać tego tłumaczenia w naszym języku.

W r. 1841 ukazał się w Londynie *«Konrad Wallenrod; an historical Tale from the Polish of Adam Mickiewicz, by H. Calley»*. Ryciny, umieszczone w tej książce, zdają się być wziętymi z Ostrowskiego francuskich przekładów poety. Przekład Calleya, o ile się może uważać za zdolnego do sądzenia o tem, jest dokładny i umiejętny. Mamy także angielski przekład przesłannego ustępu z «Dziadów», poczynającego się od słów:

Jam u Niemnowej odnogi....

a znajdujacego się także w dziele Ostrowskiego. W miesięczniku «The Westminster Review» z kwietnia 1879 r., autor niniejszego rysu ogłosił artykuł «O poezji polskiej», w którym, obok innych poetów, usiłował też dać poznać ziomkom wielkiego wieszczu Adama. W innym miesięczniku, «Macmillan's Magazine», w tomie XI, znajdujemy krótki artykuł o Mickiewiczu i Kra-

*) Patrz «Oesterreichische Revue» 1865 r.

szkieletów zapowiada uragan. Pojawienie się uraganu. Jego zdziwienie, gniew, wściekłość. Walka z «Farysem». (Nagłe przejście). «Farys» zwycięża huragan. Wybuch dumy i zachwytu. Rozmarzenie. W tym suchym rejestrze dokładnie jednak widać, jak myśli i uczucia grozy w czytelniku stopniowo potęgają się, spadają, nagle nabywają ogromnej siły, znowu nagle przybierają wprost przeciwny kierunek — zadowolenia. Stopniowanie i rytm przesłannych! Jasnym jest, że tak podana potrawa czytelnik nie tylko przełknie łatwo, ale i z przyjemnością. Lecz jaki w niej posiłek znajdzie jego dusza?

Nie wchodząc w drobne szczegóły, które odświeżają w czytelniku mnóstwo wrażeń, uczuć i poglądów, widzimy w poemacie dwa główne przedmioty: pewien typ natury, pustynię i — pewien typ człowieka. Pustynia, przynajmniej dla tych, którzy ją znają, z książek, jest przedstawiona dosyć wiernie. Naukowy jej opis z pewnością byłby dokładniejszy; z tem wszystkiem jest fakt, że definicja naukowa rozszerza wiedzę tylko garstki uczonych, a obraz artystyczny staje się nabytkiem szerokiego ogółu i to nabytkiem bardzo trwałym, głęboko wrytym w rozmaitych władzach duszy. Ostateczny zaś pożytek dla nas jest ten, żeśmy trochę poznali pustynię, trochę ją polubili i nabrali nieco ochoty zobaczenia jej cudów choćby zdaleka. Natomiast typ ludzki, «Farys»,

śińskim, umieszczony po przekładzie wiersza «Resurrecturis», tego ostatniego — a podpisany literami W. H. B. Niechaj mi wolno będzie także wspomnieć tu o swojej pracy o Mickiewiczu, zawartej w najnowszym wydaniu *«Encyclopaedia Britannica»*.

W roku 1882, Miss Maude Ashurst Biggs ogłosiła przekład pod każdym względem doskonały «Konrada Wallenroda», po którym następuje świeżo wydane dwutomowe tłumaczenie «Pana Tadeusza» *). Dowiadujemy się, że ta sama wysoce utalentowana pisarka ma w rękopiśmie przekłady «Grażyny», «Dziadów» i «Sonetów». Ze wzmianki w «Bibliografii polskiej» Estrejche ra, zdaje się, że istnieje już angielski przekład «Grażyny» i «Ksiąg Pielgrzymstwa» — ale nie byłem w stanie spotkać nigdzie egzemplarza.

Język polski tak mało jest studyjowany w Anglii, że pisma tego genialnego i pełnego zapалу wieszca, znane są, niestety, bardzo niedokładnie. Nadto, koloryt ich jest tak zupełnie polski, że prawie rozpaczają przychodzi, by je potrafili ocenić i w nich się lubować ci, którym nieznane są obyczaje, tradycje i krajoznazby ojczyzny poety. Sprawdzaj się tu zupełnie zdanie Goethego, przytoczone przez samego Mickiewicza na czele «Sonetów»:

Wer den Dichter will verstehen
Muss in Dichters Lande gehen.

Bo i jakże może cudzoziemiec zrozumieć, a tembardziej ocenić takie ballady, jak «Pan Twardowski», «Trzech Budrysów», «Czaty» i «Świtezianka»? Ballady Mickiewicza są przede wszystkim narodowe, a to samo powiedzieć można o «Panu Tadeuszu», w którym wiersz każdy przypomina litewskie obyczaje i krajoznazby.

Mickiewicz jest bezwzględnie jednym z najsławniejszych i najwznioślejszych poetów szkoły romantycznej; zajął on szczytne stanowisko narodowego wieszca swego kraju. Przezeń słyszmy głos Polski, jak przez Burns'a słyszmy

*) Przekład ten wyszedł w dwóch tomach 8-o tego tygodnia z handlu księgarskiego Trübner'a i S-ki w Londynie. Tytuł jego brzmi: *«Master Thaddeus; or the Last Foray in Lithuania. From the Polish of Adam Mickiewicz, translated by Maude A. Biggs. With a Preface by W. R. Morfill, and Introduction and Notes by the Translator and E. S. Naganowski»*. Dla dokładności bibliograficznej winniśmy tu dodać jeszcze, że w roku 1881 niedawno zmarły emigrant Paweł Sobolewski, wydał w Chicago dzieło: *«Poets and Poetry of Poland»* (stron. 464), w którym obok charakterystyk biograficznych i literackich 60 poetów polskich, podał zarazem liczne i mniej lub więcej szczęśliwie wybrane ustępy z ich poezji w przekładzie angielskim. Mickiewicza (str. 203—227), reprezentują tu następujące utwory: «Pierwiosnek», «Oda do młodości», «Nowy rok», «Precz z moich oczu», ustępy z improwizacji w «Dziadach», ustępy z «Farysa», «Powrót taty» i «Pożegnanie Child Harolda» podane obok oryginału. Tłumaczenia Sobolewskiego wogóle dobre, niekiedy nie pozostawiają nic nadto do życzenia. (Prz. red.).

jest dla nas z tego względu ważniejszym, że kiedy pustyni u nas niema i nie było, to «Farysowie» we właściwej epoce tworzyli bardzo poważną cyfrę w społeczeństwie, a kto wie, czy resztki ich i dziś jeszcze nie tulają się między nami.

Czem jest ów Farys Mickiewicza? Jest to człowiek potężnych sił i nadludzkiej odwagi, słowem — materyał na bohatera. Ale zarówno dla łagodnej palmy, jak dla złośliwych kamieni i drapieżnego sępa, jest pełen dumy i wzdargi. On goni za szerokimi horyzontami, z krwi i kości jest awanturnikiem. Opoczysty kraj i oaza karmielka, już go znudziła, więc pędzi na złamanie karku, gdzieś, nie wiadomo gdzie, na środek pustyni, gdzie bezmierny jego egoizm nie znajdzie współzawodnika nawet do odychania tem samem powietrzem. Krótko mówiąc, «Farys» jest wcieleniem najbardziej krańcowego indywidualizmu. Jego nic nie wiąże, jak i nic nie zatrzyma, ani zawróci z drogi, jeżeli obudzi się w nim instynkt zużycia olbrzymich sił. A ponieważ w społeczeństwie nie potrafi ich użyć dla dobra innych, więc ucieka bodaj na pustynię, ówiertując i wywracając wszystko, co jego fantazjom kładzie zapórę. Przy takim charakterze Farysa, wielkie przymioty stają się szkodliwymi, a jego kontemplowanie natury — zwykłym próżniactwem.

Czy do nakreślenia typu Farysa Mic-

głos Szkocyi. Wielkie powołanie być echem każdego uczucia i każdej dążności swych ziomków, nie często staje się udziałem poety. Z wzrostem kosmopolityzmu, głos wieszca narodowego słabnie. Trzykroć szczęśliwi, którzy w takim okresie dziejów swojej ojczyzny *) mogą się istotnie szczyścić takim tytułem.

Antor tej krótkiej notatki ma nadzieję, iż w krótkim czasie poda publiczności, w miesięczniku «The Westminster Review», obszerniejszą i ile możności gruntowniejszą ocenę pism Adama Mickiewicza.

Oxford, 5 listopada 1885 r.

K. Morfill

SZCZEGÓŁY NIEKTÓRE O ŚMIERCI I EKSPORTACJI ZWŁOK MICKIEWICZA W KONSTANTYNOPOLU

przez

T. T. Jeża.

Nie znam Mickiewicza osobiście. Na zachodzie nie przyszło mi się zejść z nim; na wschodzie zaś, w czasie, kiedy on przybył do Konstantynopola, jeździł do Burgas i z Burgas powrócił do Konstantynopola powrócił, budowałem magazyny w Kiustendzi, rozmyślałem na ruinach wału Trajana, poszukiwałem mogiły Owidjusza, wsłuchiwałem się w szum fal Pontu Euxyńskiego i strzelałem kuropatwy. Wyjechałem ze stolicy Turcyi na wiosnę 1855 r., a wówczas o tem, ażeby Mickiewicz przyjechał miał, nikomu się ani śniło. I on sam, zdaje się, o podróż tej nie wiedział jeszcze. W Paryżu trzymał go obowiązek i nie pozwalał mu wyjechać się bez urlopu. W Konstantynopolu nazwisko jego wspominałem było o czasie do czasu z tej racji, że, jak całe wychodźstwo, tak i on, brał żywy w wypadkach, jakich wschód teatrem był, udział. Udział ów wyraził się za miarą organizowania oddziałów, na wzór i podobieństwo tych, co we Włoszech i Węgrzech pozostawili po sobie wspomnienia. Zamiar ten spełnił na niczem. Zamiast nich, wystąpili na teatrze wojny «kozacy otto-mańscy» i «dywizya kozaków sułtańskich

*) Naród nasz bynajmniej dzisiaj nie przechodzi okresu wzrastającego kosmopolityzmu. (Prz. red.).

kiewicz czerpał z Byrona? rzecz małej wagi. To bowiem jest pewne, że epoka współczesna i poematowi i poecie liczyła sporo podobnych figur. Proszę przypomnieć Wacława Rzewuskiego, któremu «Farys» był poświęcony, a dalej: sławny legion bałagutów, cyganery literacką i całą armję — panów i półpanów, którzy z kraju wewłał pędzili zagranicę, rzucając garściami pieniądze, nie przez nich zapracowane! Proszę to przypomnieć, a zrozumiemy, że «Farys» najdoskonalej mógł się urodzić na naszym własnym gruncie. Ze ten poemat zrobił wrażenie, dowodem bodaj «Farys» Balińskiego. Baliński poszedł śladem Mickiewicza i mimowoli pokazał nam skutki farysostwa. To też, kiedy «Farys» I-szy był rozhułanym, ale imponującym awanturnikiem, «Farys» II-gi jest bredzącym dziadem, który także chce bujać próżniactwem na słońcu, ale w czasie atrakcji, już kłóci się z wydawcami, że mu źle płacą.

Jakie drzewo, taki owoc. Z powyższych względów «Farys» ma wartość obrazu duszy, głęboko odczuwającej naturę — jest obrazem typu z przeszłości. Ale jako wzór człowieka, jest on wzorem złym; tak złym, iż mamy prawo cieszyć się, że już w kraju zaginął. W tym więc wypadku Mickiewicz był tylko kronikarzem swego czasu, ale nie nauczycielem narodu.

Było dwu miłośników natury, których

w służbie angielskiej». Mickiewicz interesował się zamierzeniami tymi, należał do narad, jakie się w celu tym pomiędzy emigracją w Paryżu odbywały, i z powodu tego nazwisko jego, po przyjeździe do Konstantynopola Wysockiego, występowało niekiedy obok nazwisk ludzi innych, zajmujących w emigracji stanowiska wydatniejsze. Twórca «Pana Tadeusza» zamiarowi sprzyjał i, po upadku onego, nikt z grona, które Wysockiego otaczało, a do którego i ja należałem, ani przypuszczał, ażeby się on na wschodzie pojawił. Gdy przeto z Konstantynopola wyjechał i zrazu w księstwach dunajskich, następnie u podnóża wału trajańskiego na chleb powszedni zarabkował, pozostawiałem we względzie tym w nieświadomości absolutnej. Od miesiąca maja do grudnia nicem o Mickiewiczu nie słyszałem. W mieście, w którym się przez czas ten cały obracałem, poezja polska nie obchodziła nikogo, a przeznacząc się ustawicznie z miejsca na miejsce i zagrzawszy w końcu w głuszy miasteczka zburzonego, z gazetami, z którychbym mógł wiadomość tę powziąć, nie spotykałem się wcale.

Z wiadomością o Mickiewiczu spotkałem się w miesiącu grudniu w Konstantynopolu i to nie odrazu. Koledzy, z którymi się w pierwszej powrotności chwili zsiadłem, nie przypuszczali, ażeby nieznanym mi był smutny, a tak niedawno zaszły wypadek. Zająłem się instalacją moją i po zainstalowaniu się dopiero w lokalu kółka, służącego za punkt zborny dla zamieszkujących Konstantynopol polaków, doszła mnie bolesna ta wiadomość pod postacią wykrzyknika, wymówionego tonem oburzenia przez Włodzimierza Kozłowskiego. Wykrzyknik zabrzmiał mi w uszach, jak następuje:

— Nie możemy pozwolić na to, ażeby Mickiewicza chować miano na czufiku!

— Mickiewicza?! — zawołałem zdumiony.

— Dla zrobienia na korzyść czufika reklamy i podniesienia propinacji — odrzekł z przekąsem.

— Ależ co to znaczy: Mickiewicz?.. czyfik?.. — zapytałem.

— Chować go tam ehca.

Nie wiedząc o pobycie Mickiewicza w Konstantynopolu, wiedzieć nie mogłem o następstwie, jakie pobyt ów spowodził. Rzecz jednak wnet mi się wyjaśniła. Wieść o śmierci poety wielkiego poraziła mnie boleśnie.

— Umarł?.. tu?.. zkadze się tu wziął?..

Odpowiedzi na zapytania powyższe poświadczają mi o wszystkim.

Mickiewicz przybył na wschód celem wzię-

cia udziału osobistego w wypadkach, jakie się w czasie owym na teatrze kwestyi wschodniej rozwijały, a które posiadały, jak się wydawać mogło, warunki sprzyjające. W intencji korzystania z warunków tych, ruchliwsze na wychodźstwie żywioły zwróciły się na wschód i wystąpiły pod postacią dwójką: zbiorową i osobistą. Zbiorowość wybrała w osobie Józefa Wysockiego pełnomocnika, upoważnionego do działania w imieniu jej we wszystkim. Osobistość wyszła z punktu stanowiska poważnego, opartego na stosunkach w wysokich politycznych i dyplomatycznych sferach, jakie posiadał z dawnych czasów były cesarza Aleksandra I minister spraw zagranicznych, człowiek bez zaprzeczenia rozumny, bogaty, książę Adam Czartoryski. Pierwsza, wywoławszy starań i zabiegów tyle, ażeby się przekonać dowodnie, że dyplomacya sprawy na porządek dzienny nie dopuszcza i nie dopuści, z pola już w r. 1855 zesłała. Druga za wygraną nie dawała. Z początku przedstawicielem onej faktycznym był Michał Czajkowski, przeistoczony na Mehmed-Sadyka-paszę, któremu, w charakterze przedstawiciela *de jure*, z pomocą pośpieszył siostrzeniec księcia Czartoryskiego, hr. Władysław Zamojski. W zasadzie jeden i drugi powinni byli działać zgodnie. Stało się jednak inaczej. Zgoda trwała tak długo, póki się pełnomocnik emigracji nie usunął, co gdy nastąpiło, wnet się osobistość rozdzieliła i przedstawiła pod postacią werbunku podwójnego, czerpanego z jednego i tegoż samego źródła. Wyrodziły się ztąd spóławodnictwo i antagonizm pomiędzy wodzem zaciągów na rzecz Turcji, a wodzem zaciągów na rzecz Anglii. Usiłowali oni, pod firmami: jeden turecka, drugi angielska, przemycić sprawę własną; że zaś na drodze tej spóławodniczyli, że się we względzie tym porozumienie nie mogli i nie chcieli, pomimo że potrzeba porozumienia obydwu rozumieci, wyrodziły się przeto z tego rzeczy stanu stosunki fałszywe, prostowaniem których zajmował się uznawany przez strony obie za zwierzchnika ks. Adam Czartoryski.

W sprawie to prostowania tego, za porozumieniem z księciem, Mickiewicz z Paryża na wschód się wybrał. Świadcza o tem listy, ogłoszone w świeżo wydanej wielkiego poety korespondencji. Mickiewicz jechał na wschód w charakterze rozjemcy, z gałązką oliwną w ręku, w celu wyposrodkowania zgody pomiędzy Sadykiem-paszą, stojącym z pułkiem obozem pod Burgas, a generałem Władysławem hr. Zamojskim, którego zaciągi częścią (jazda) organizowały się pod Warną, częścią

(piechota i artyleria) obozowały naprzeciwko Konstantynopola, pod Skutari. Dla uakcentowania celu tego i dla ujęcia sobie Sadyka-paszy, książę wraz z nim wyprawił młodszego syna swego, hr. Władysława, przeznacząc go na ochotnika do zaciągów Sadyka.

Rozjemstwo Mickiewicza, poparte zaciąganiem się do szeregów księcia Władysława i niesmaczną demonstracją oficerów, co mu dowództwo pułku ofiarowali, rozstrzygnęło się nader smutnie. Oto co o tem sam Mickiewicz w liście pod datą 19 listopada 1855 r. do księcia Władysława, na którego wozie przyjechał, pisze:

«Objawiłeś się tu książę nie w charakterze jednego z reprezentantów, ale jak poufny agent p. Zamojskiego, wysłany dla szkolenia Sadyk-paszy. W chwili, kiedy spostrzegłem na co się zanosilo, przedstawiłem wam, w namiocie w Burgas, potrzeby, abyście rozmówili się szczerze z Sadyk-paszą. To zbyliście milczeniem! Przeglądając coraz lepiej oświadczyłem: że odkrywając się ze strony p. Zamojskiego i waszej widocznej zamiar wytrącenia Sadyk-paszy z jego pułkiem ze stanowiska, na którym tyle wam zasłużył i tyle mógł być użytecznym, że godzicie na to, aby Sadykowi wydrzeć wszelkie środki działania w Turcji i pozbawić go zarazem opieki obcych rządów; na to ani słowa odpowiedzi z waszej strony. Nie było już wątpliwości, żeście przyjechali z gotową instrukcją p. Zamojskiego, z wyostrzonym nożem na Sadyka-paszę; w takim razie należało otwarcie przeciw niemu wystąpić. Jeżeliście go uznali nieużytecznym nadeł lub szkodliwym, należało wezwać go, aby nastąpił godniejszemu, lepszemu. Wolno wam było rozprawić się z Sadyk-paszą, rozpierać się z nim, waleczyć z nim, ale nie godziło się pod jego dachem i za jego stołem kuć przeciwko niemu polaków. Polacy tak nie czynią...»

Wyjątek powyższy z listu *), świadczy o wielkiej wielkiego poety w materii polityki naiwności. Gdzież się lepiej kuja przeciwko przeciwnikowi lub spóławodnikowi pociski, jeżeli nie «pod jego dachem i za jego stołem»? Zadanie przeto, które do rozwiązania było, nierozwiązane pozostało z przyczyn, które spóławodnictwo antagonyzyczne dostatecznie tłómaczy. Gdyby przyczyny te nie istniały, to istniała jedna, kto wie ażali w odniesieniu do osobistości Mickiewicza nie ważniejsza, aniżeli te, co

*) List ten ogłoszony jest w całości w «Korespondencji Mickiewicza»; wyjątek wzięty z «Udziału Pol. w wojnie wschodniej», str. 180. Listy drukowane w «Korespondencji w Turcji», Mickiewicza, str. 252, ks. A. Czartoryskiego str. 257, Mickiewicza str. 261, Sadyka str. 265 i list Sadyka drukowany w «Udz. Pol. w woj. wsch.» str. 218, wyjaśniają stosunek Sadyka do hr. Zamojskiego.

opisywał Mickiewicz. Jeden w pustyni urodził słowa:

«Oddycham!... Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi».

Drugi zaś w stepie:

«Tak ucho wytężał ciekawie, że słyszałby głos z Litwy».

Pierwszy rujnował swoje społeczeństwo, drugi był wielkim jego obywatelem.

VII.

Streszczam to, co się dotychczas powiedziało.

Poemat «Farys» badaliśmy metodą przyrodniczą, posuwając się w dwu kierunkach. Naprzód oglądaliśmy go jako machine, a więc: materyał językowy, charakterystyczne cechy poetyckich definicji i ogólna budowę poematu. Tu przekonaaliśmy się o jego zadziwiającej doskonałości i o geniuszu jego twórcy. Powtóre badaliśmy sposób działania machine na duszę, a zarazem: użyteczność tego działania. Otóż wpływ poematu jest potężny: wstrząsa on ducha do głębi, we wszystkich kierunkach i budzi wzniosłe poglądy na naturę i jej zjawiska. Jednocześnie poemat rzeźbi w duszy czytelnika ideę «Farysa». Idea ta jest o tyle użyteczna, o ile przedstawia i formułuje *typ istotny*, o ile jest przyczynkiem do historii społeczeństwa. Lecz idea ta, jak *wzór* człowieka, jest szkodliwa; tacy bowiem farysowie nie są obywatelami, ale pasożytami społeczeństw. Definiując zaś charakter Mickiewicza na

podstawie powyższego poematu, możemy powiedzieć.

Był on wielkim mistrzem języka, poetą zdumiewająco ruchliwej wyobraźni, silnych uczuć i rzadkiego współczucia. Swoje otoczenie, swoją epokę i jej gusta, odczuwał przepiętnie, wszystkimi nerwami i dla tego malował ją w porwujących obrazach. Lecz właśnie, dzięki tysiącom nici, łączącym go z otoczeniem, nie umiał się od niego oderwać, zgóry spojrzeć dalej. Był on arcykapłanem, który opowiada swemu narodowi: jakim jest? ale nie był prorokiem, który uczy naród: jakim być powinien, a jakim niepowinien?

Gdyby umysł Mickiewicza górował nad jego uczuciem i współczuciem, gdyby posiadał więcej zdolności abstrakcyjnych i dedukcyjnych, aniżeli wyobraźni, może poeta w opisie tego samego «Farysa» zostawiłby nam nie tylko typ, ale wzór. Nie trzeba jednak zapominać, że przewaga rozumu osłabłaby nieco wyobraźnię i uczucie autora, poemat musiałby być nieco bledszy, nieco chłodniejszy, a język mniej jedyny. W rezultacie poemat «Farys» trzeba wziąć jakim jest i umieć z niego wybierać korzyści. Jest on wzorem poetyckiej machine i wzorem tego: jak należy malować typy, aby nazawsze zostały w literaturze narodu. Lecz wzorem postępowania w życiu, który warto by naśladować, «Farys» nie jest i nie był. O ile zaś był, o tyle tylko złe skutki wywołał, stawiając na piedestale kraciowy indywidualizm, awanturniczość i próżniactwo.

Uwagi te ani zmniejszają sławy, ani uwłaczają geniuszowi Mickiewicza. W historii naszej cywilizacji należy on do zjawisk pierwszorzędnych, błędy jego stwierdzają znany fakt, że na świecie nic nie jest doskonałym; gdyby zaś nawet tu i owdzie wywarł wpływ szkodliwy, pociągając umysł społeczeństwa na niewłaściwą drogę, jeszcze i w takim wypadku wina spadałaby nie na niego, lecz na społeczeństwo. Poeta jest tem, czem się urodził i czem urobił go okoliczności; do społeczeństwa zaś należy odróżnić jego zalety od wad, uniknąć drugich, a z pierwszych wyciągnąć wszelkie korzyści.

W każdym razie dzieła Mickiewicza należą do najznakomitszych pomników literatury powszechnej. Badać je powinni czytelnicy, dla gimnastykowania wyobraźni, pisarze dla nauczania się pisać, krytycy — dla dowiedzenia się czego wymagać od autorów i jak ich sądzić. Przyszły polski estetyk znajdzie tu materyał do nowych poglądów w dziedzinie filozofii sztuki, a całe pokolenie niewyczerpane źródło przyjemności.

Sprawa wciąż stoi otwarta; na nasze bowiem nieszczęście, zaufana w siły krytyka, ciągle puszcza się na największe dzieła poety, nie zbadawszy dokładnie i wszechstronnie jego utworów drobnych.

Warszawa, 18 list. 1885.

Bolesław Prus.

w poprzek zgodnemu działaniu Sadyka z hr. Zamoyskim stawały. Widząc autora «Dziadów», «Sonetów krymskich» i «Pana Tadeusza», biorącego udział w czynnościach politycznych, mimowolnie przychodzi na myśl pytanie: co go do wtrącania się w machinacje te pobudzało?

Nad zapytaniem tem, ważnem w momencie zwłaszcza, kiedy się życie Mickiewicza do kresu zbliżało, biografowie jego zastanawiali się niedostatecznie. Istniała w duszy jego szczególna jakaś podnieta, która mu w równowadze na wytyczonej dla niego przez naturę drodze poetycznej utrzymywać się przeszkadzała. Podniety owej, według nas, w rozdrażnieniu moralnem, w jakie wprawiło Mickiewicza wspomnienie roli, odegranej przezeń w r. 1830—31, szukać należy. Tembardziej, że ze strony emigracji nie brakło upomnień surowych, które go nie ranić nie mogły. Upomnienia tego rodzaju, najnieśluszniesze, ale naturalne, wypowiadane wierszem i prozą, na piśmie i ustnie, dochodziły wiadomości człowieka, co się miał za wieszczą, za rodzaj w biblijnym sensie pojowanego meża opatrnościowego. Rodziły się ztąd pragnienia, a w pragnieniu też tem tkwiły pobudki moralne, prowadzące go do skutnia pomysłów, tworzenia czynów i brania udziału w wypadkach, nacechowanych nadzwyczajnością. Jako wieszcz, jako mąż opatrnościowy, czuł się powołanym do przewodniczenia. Nie co innego, jak to uczucie, złożone z upokorzenia i powołania, oderwało go od pióra, pchnęło w objęcia towiańszczyzny, poprowadziło w r. 1847 do Włoch i wyprawiło w roku 1855 na wschód. Na wschód przeto przybył, nie jako prosty rozjemca w sprawie zatargu pomiędzy dwoma antagonistami, ale jako przewodnik, «naczelnik sprawy» — naczelnik trzeci: dwoma innymi byli, jakiesmy powyżej wykazali, Sadyk i hr. Zamoyski. Przybył w towarzystwie księcia Władysława, Szułskiego i innych i pomiędzy innymi pana Armanda Levy, żyda, z pomysłem: organizowania legionów żydowskich. Z zadania rozjemstwa wywiązywał się z sumiennnością, która stanowiła grunt jego istoty moralnej i osiągnął w rezultacie zawód. W przyprowadzeniu do skutku pomysłu, rozpatrzywszy się w rzeczach na gruncie, zawodu także nie widzieć nie mógł. W szeregu zawodów, jakich na drodze czynów w duchu poczynanych w życiu swoim doznał, był to jeden więcej, dopełniający miary. Nie mógł on nie oddziaływać na drażliwą poety naturę i nie dotknąć kompleksy jego fizycznej. Zawód na katedrze, z której miał ludzkości nowe wskazać drogi, zawód we Włoszech, gdzie miał papieża nawrócić i czynów wielkich dokonać, zawód w Turcji — było już tego za wiele. Zmiana klimatu i sposobu życia; pobyt w obozie pod Burgas, gdzie się na przemian raz rozgrzewał, znów ziębił; zamieszkanie w Konstantynopolu, w dzielnicy miasta, przepełnionej wyciekami szkodliwymi; karmienie się jadłem niestrawnem — ze strony swojej przyczyniły się do podkopania zdrowia i spowodowania śmierci przedwczesnej.

To, com powyżej przytoczył, na uwagę brać należy, jeżeli chcemy wytłómaczyć sobie zgon przedwczesny człowieka, który, jak żywo obchodził nas społecznych jemu, tak samo obchodzić będzie pokolenia, co po nas nastąpią. Był to człowiek wielki, artysta niezrównany, mistrz w poezji, którym się społeczeństwo nasze chlubi i chlubić nie przestanie; był to jednak — człowiek. Mickiewicz, gdyby zdołał być zachować w duszy spokój i pogodę olimpijską i nie wprowadzać do niej wichrów, co nią wstrząsały, pożybył był jeszcze niezawodnie lata długie i dokonał pomysłów ważniejszych, aniżeli te, które z katedry głosił i we Włoszech i Turcji przeprowadzić usiłował. Z Burgas powrócił do Konstantynopola zmitrężony i zniechęcony. W Sadyku znalazł sprzymierzeńca do dzieła legionów żydowskich, nie można atoli twierdzić napewno, czy sprzymierzeńcowi temu ufał, biorąc na uwagę tę okoliczność, że główne nad zamierzonymi hufcami żydowskimi dowództwo powierzył, czy powierzał, Hipolitowi Kuczyńskiemu,

pułkownikowi w służbie egipskiej *), nie cieszącemu się uznaniem Sadyka. Sadyk Kuczyńskiego, Kuczyński Sadyka o szarlatanizm pomawiał. Nie sposób przytem przypuszczać, ażeby zaufanie bezwarunkowe Mickiewiczowi, człowieka głęboko wierzącego, wzbudzać miał człowiek, co od wiary przodków odstąpił. Mógł on go ująć; nie mógł jednak uspokoić i na stan jego oddziaływać w sposób uzdrawiający. Następcą się tu jeszcze pytanie: dlaczego Sadyk nie ofiarował Mickiewiczowi w domu swoim w Konstantynopolu gościnności i nie zapewnił mu przez to wygod życia, na których, wiedział, że mu będzie zbywało? Ofiarował może, ale Mickiewicz nie przyjął. Tak, czy owak, nie świadczy to, ażeby stosunki pomiędzy wodzem kozaków a twórcą «Pana Tadeusza» tej były natury, która cechuje przyjaźń ścisłą i wynikające z niej zaufanie wzajemne.

Mickiewicz zamieszkał w domu drewnianym na Jeniszery, przedmieściu, przylegającym do Pery i Galaty, w dzielnicy położonej w nizinie. Wynajął sobie pokój jeden obszerny, pokój, będący zarazem sypialnym bawialnym i jadalnym, od niejakiego Rudnickiego, wynalazcy w czasie swoim głośnego *perpetuum mobile*, który, nie wiem, czy dom cały, czyli też piętrowo jedno na siebie trzymał. Przypominam sobie jeno, że na zapytanie moje, gdzie mieszkał, odpowiedział mi: «u Rudnickiego». U niego się stawał. Na kuchni domowej przyrządzały się barszcze, kapuśniaki, bigosy, kluski, kolduny i inne tego rodzaju dania, które Mickiewiczowi ojczyznę przypominały, ale do których posiadać potrzeba żóładek strusi. Lekarze go — jak mi powiadano — ostrzegali; on jednak na przestrogi nie zważał. Okoliczność tę podawano powszechnie za przyczynę śmierci: nie była ona jedyną — spotęgowały ją racje moralne.

Wiadomość o śmierci Mickiewicza poraziła mnie. Oślepiałem. W uszach brzmiały mi wyrazy Kozłowskiego, oburzającego się na myśl pochowania Mickiewicza na *czyfliku* (folwarku), pod nazwą Adamówki, założonym przez ks. Czartoryskiego na brzegu azyjskim, nieopodal od Skutari, w celu kolonizowania polaków *). Jam nie od razu zrozumiał oburzenie to, nie mogłem bowiem odrazu zapanować nad wrażeniem, jakie na mnie niespodziana wywarła wiadomość. Po chwili jednak zrozumiałem. Kozłowski proponował wystosować i podpisać protestację — podpisałem i niezwłocznie udałem się do mieszkania Mickiewicza, gdzie spoczywały zwłoki jego. Poszliśmy we dwóch: Kozłowski i ja, sam bowiem bym do domu z ławością nie trafił. Na pierwszym piętrze otworzył nam Rudnicki, który następnie otworzył na klucz zamknięty pokój. Nie zdołałem opisać uczucia, z jakim przestępowałem próg izby, służącej za schronienie dla martwych szczątków człowieka, dla którego cześć, nakształt czci religijnej w duszę moją od dzieciństwa wrosła. Wchodziłem na palcach, z głową pochyloną, z pokorą, co w dół mnie gniołta, jak się do świątyni wchodzi. W postawie modlitewnej stanąłem i w milczeniu słuchałem Rudnickiego, który mi półgłosem opowiadał o trumnie potrojnej: wewnętrznej okowanej i dwóch zewnętrznych drewnianych.

Oblicza Mickiewicza i po śmierci nie oglądałem. Widziałem jeno trumnę ogromną, dębową, okutą, zastrubowaną i zaopatrzoną w antaby mosiężne. Spoczywała na środku izby, na stołkach. Nie przykrywał jej całun, nie powlekała farba, nie otaczały światła, nie było przy niej nikogo. Zajmowała środek izby, w której sprzęty i meble pozostawały tak, jak za życia wielkiego nieboszczyka. W kącie na prawo stało kapo białe osłonięte łóżko żelazne, na którym wydał tchnienie ostatnie; nieopodal od łóżka stolik na którym do dzieci, przyjaciół i znajomych pisywał; dalej kanapa i drewniane opłatanie krzesła, przy progu umywalnia,

*) Poświęciłem mu jedno «Ze wspomnień dawnych», ustęp, w «Kraju» drukowany.

**) Kolonja ta istnieje do dnia dzisiejszego; zamieszkuje ją rodzin kilkadziesiąt polaków rolników, gospodarzy i uczyliwych, którym się dotkliwie czuło daję brak szkółki i nauczyciela.

obok drugi stolik, ze środka, dla zrobienia miejsca trumnie, usunięty, na ścianach zwierciadła i litografij parę, w oknach franki perkalowe, wszystko to skromne, proste, polspolite, owiane jednak urokiem wspomnienia poety, co Polskę blaskiem wielkim śród narodów oświecił. Stałem długo przed trumną jego w pokorze ducha, zjęty skrucą głęboką.

Nie wiem napewno, czy istniał zamiar chowania Mickiewicza na czyfliku; nie przypominam sobie nawet, do kogo zaadresowaną została protestacja nasza. W dni parę później rozeszła się pomiędzy nami wiadomość, że, stosownie do ostatniej nieboszczyka woli, ciało jego przeniesionem zostanie do Francji, i że na przeniesienie to nadeszło ze strony rządu francuzkiego pozwolenie. Wiedzieliśmy, kiedy statek pocztowy do Marsylii odchodzi, wiedzieliśmy przeto zgóry o dniu eksportacji zwłok z domu, w którym Mickiewicz umarł, do portu. O tem zresztą zawczasu zawiadomiły publiczność dzienniki miejscowe, francuzkie, greckie, ormiańskie i bułgarski — jedyny, jaki w czasie owym na Bułgarię cała w stolicy Turcji wychodził. Naznaczoną była na cel ten godzina przedpołudniowa.

O godzinie wyznaczonej, przed domem, w którym ciało leżało, zgromadzili się przebywający w Konstantynopolu polacy. Zebrało się nas sporo cywilnych i wojskowych — ludzi kilkuset. Ze Skutari nadciągnął oddział piechoty pod bronią, z oznakami żałoby na karabinach, z bębniami krepą osłoniętymi. Wązka a kręta ulica, zapchana była ludem, śród którego widzieć się nie dawał inny aniżeli polski żywioł. Wydawało się, że sami jeno polacy odprowadzą pochodem pożegnalnym zwłoki poety swego, celem wyprawienia ich na spoczywanie wieczne. Czekaliśmy na karawan. Karawan nadciągnął i przede drzwiami się zatrzymał. Stałem nieopodal. Widziałem, jak wyniesiono z wysiłkiem niemającym trumnę wielką, przy której w mundurach czerwonych i w granatowych z wyłogami kurtach obsługę czynili Szułski i Levy. Wyniesiono trumnę, okryto ją całunem, eskorta wojskowa uszykowała się we dwa, po dwóch stronach karawanu, szpalery, bęben się głucho odezwał, wóz ruszył i w chwili tej na przodzie, przed orszakiem księży, słysząc się dały tonu ponure marsza pogrzebowego. Kolonja włoska ofiarowała się z popędu własnego, a bezinteresownie w sposób ten złożyła hołd i oddać usługę ostatnią nieboszczykowi.

Dzień był grudniowy, posepny, mglisty — mgła niekiedy zmieniała się w drobniuchny deszczyk, który mżył i moczył. Ulice zalewało błoto. W ścisłości nie można było parasolami osłaniać. Depcąc błoto i moknąc, posuwaliśmy się powoli za wozem, który krok za krokiem, ulicami wąskimi wydobywał się z niziny jenişerskiej, pod górę perotską i, kiedy na górę wyciągnął, odsłonił się oczom naszym widok, o ile niespodziany, o tyle rzewny. Wydawało się nam, jakim rzeź wyżej, żeśmy sami polacy. Pokazało się, żeśmy się mylili. Po za nami, niby rzeka ujeta w łożysko uliczne, płynęły tłumy ludzi, okrytych turbanami czarnymi. Okiem ich ogarnąć nie można było; czoło kolumny tej nas dotykało, koniec gubił się gdzieś w dali niedojrzanej. Ludzie szli w milczeniu, w skupieniu ducha, znamionującym udział w przejmujących nas żalu i smutku. Niespodziankę tę sprawili nam bułgarzy. Uczcili oni w nieboszczyku geniusz poezji słowiańskiej.

Nie sami jednak oni, z pośród ludności Konstantynopola zamieszkującej, na eksportację się stawili. Nie było jeno turków; ci nieobecnością świecili; okrom nich atoli, wszystkie zresztą, narodowości miały swoich w orszaku pogrzebowym przedstawicieli. Widziałem: serbów, dalmatów, czarnogórców, albańczyków, greków, włosków. Bułgarzy zeszli się najliczniej.

Na ulicy Pera, nieopodal od gmachu ambasady rosyjskiej, znajduje się, zamaskowany od frontu domami, kościół katolicki. Przed kościołem karawan się zatrzymał. Wniesiono do środka trumnę. Setna część ludzi wcisnąć się za nią i wysłuchać nabo-

żeństwa żałobnego nie mogła. Reszta w szeregu ścieśnionych, w błocie i na wilgoci, przed kościołem czekała, aż się ceremonia religijna skończyła i wóz ruszył dalej. Znowuśmy szli za trumną orszakiem ogromnym przez Perę, Galatę, do Tophane, gdzie się znajdowała przystań dla kaików i łodzi, obsługujących statki, do Konstantynopola przybywające i z Konstantynopola odchodzące. Trumnę przeniesiono na łódź dużą, zawczasu na cel ten zamówioną; w łodzi ulokowali się ksiądz w komeczce, z krzyżem w ręku i osób kilka. Widziałem ją, jak odpłynęła i żal mi taki serce ścisnął, jakby łódź ta uwodziła istotę, z którą istotą moją zżyłem się całkowicie. Czyż nie tak jest? Czyż wśród nas, obecnie nawet, po upływie lat trzydziestu od zgonu Mickiewicza, znajduje się osobnik piśmienny, coby z nim zżyty nie był?

A przecie — polak jeden, co o Mickiewiczu nie wiedział, znalazł się w Konstantynopolu. Kiedyśmy przez Perę ciągnęli, przechodziliśmy mimo drzwi sklepu jubilera i ze sklepu wyszedł właściciel onego, młody człowiek, były szkół galicyjskich uczeń, który, ujrawszy kondukt przez polaków eskortowany, ze zdziwieniem mnie i idącego obok Hajmowskiego zapytał:

- Kogo to chowają?
- Mickiewicza — odrzekliśmy.
- Cóż to za jeden?
- Czyż nie wiesz! odpowiedział któryś z nas.

A... hm... tak: generał ten! — odezwał się.

Jakże wyrażacie od okazu tego odbijały te tysiące bulgarów, którzyby byli dla generała żadnego od warsztatów i handlowców swoich nie odeszli!

Manifestacja owa bułgarska, dokonana, naturalnie, spokojnie, samoistnie a poważnie, zasługuje na to, ażeby ją przypomnieć i zaznaczyć. Była ona dla nas niespodzianką wielką, a skończyła się tak, jakby jej nie było. Powracając od przystani, widzieliśmy już w ulicach ruch zwyczajny. Bułgarowie niewzruszeni przyszedli, niedziękowani odeszli, dopełniwszy względem przyswiewcającego słowianizacji genjuszu poetyckiego powinności, jak powinność wszelką pełnić należy. Śród nich, z osobistości, które się wskutek wypadków ostatnich na wierzch wydstały, przypominam sobie Dragana Cankowa. On chwilę tę pamięta zapewne: wiemy i my o niej.

Genewa, 12 list. 1885.

X. M. Thom

PRZEPowiednie Adama

przez

Wł. Mickiewicza.

Człowiekiem prawdziwie wielkim jest ten, co najdokładniej spostrzeżę drogę, jaką jego współcześni powinni obrać dla urzeczywistnienia zadań na nich ciążyących. Narody, przechodzące z jednego okresu dziejowego w drugi, doznają trudności w podążaniu za człowiekiem genialnym, który swym przykładem chce im narzucić ciągłość usiłowań, oburzającą ich bezwładność. Zaledwie jednak jeden z tych przewodników opatrnościowych zamknie powieki, a oto już współcześni, czują się, jak na bezdrożu: nie mają kogo pytać o własny swój gościniec. Podczas takiego to bezkrólestwa odrzeczają oni swe wspomnienia, odwołują się do swych znakomitych nieboszczyków, zbierają ich słowa, ich wskazówki, ażeby mniej pociemku postępować naprzód.

Przewidywanie, czyli to, co człowiek pospolity nazywa darem proroczym, jest wynikiem duchowej pracy jednostki. Zdolność ta musi być niezmiernie rozwinięta u tych, co kochają i cierpią za miliony. Jest rzeczą uznaną, że przed upadkiem rewolucji 1830 roku Adam Mickiewicz zawczasu przewidywał jej rozwiązanie. W roku 1847 zapowiedział on wybuch 1848, i nikt do końca niego wierzyć temu nie chciał. Czcigodnemu doktorowi Sewerynowi Gałęzowskiemu, który lubił to powtarzać, opowiadał on anekdotę nastę-

pującą. Sergiusz Sobolewski, jeden z jego starych przyjaciół rosyjskich z Moskwy, przybył w roku 1847 odwiedzić go w chwili, gdy ten wybierał się na obiad do miasta. Adam Mickiewicz prosił Sobolewskiego, aby mu towarzyszył w powozie, gdyż inaczej nie znajdzie czasu do pogadania z nim. Sobolewski unosił się nad pomyślnością Francji i mądrością króla. Kiedy powóz wjeżdżał na wybrzeża Sekwany, na przeciw Tuillerii Adam Mickiewicz, przerywając Sobolewskiemu, ozwał się, że lud wkrótce wypędzi Ludwika-Filipa z tego pałacu, że dynastia Orleanów jest nieodwołalnie potępioną, a kara jej nie unikniona. Mówił zaś to tak głośno, że Sobolewski, lekając się, aby z ulicy nie posłyszano czegośkolwiek z tych słów występnych, zamknął okno powozu. Spostrzegłszy zaniepokojenie przyjaciela, Mickiewicz wybuchnął śmiechem i rzekł: «Nie lekaj się, nie jestem wcale waryatem, lecz widzę już obalonem to, co dla was zdaje się być w pełni potęgi. Przyszłość zaświadczy, że mam słusność!» I zmienił przedmiot rozmowy. Później pisał z Włoch, w dniu 16 maja 1848 r. «Nawet wybuch w Paryżu przez nas jasno widziany. A mimo to udaliśmy się do Włoch». W końcu roku 1847 zażądał on od swoich ziomeków, którzy go za swego przywódcę uznawali, ażeby mu wyłożyli swe zdanie, w jaki sposób, według nich skończyć się ma ich tułactwo. Każdy wyraził swe przekonanie na piśmie; wszyscy wychodzili z tego punktu widzenia, że rządy Orleanów obalone zostaną i rozstrząsali obowiązki, jakie na nich spadną z dokonanego wypadku. Adam Mickiewicz wyraził zdanie, że same tylko Włochy przedstawiłyby grunt przyjazny dla działania. W aktach, dotyczących mojego ojca (dosiers), które się zachowały w paryskiej prefekturze policyjnej, a które rozpatrzyć mogłem we wrześniu 1870 r., dzięki łaskawemu wstawieniu się p. Carrot, znalazłem następujący raport, z dnia 20 grudnia 1847, wystosowany do hr. Duchatela, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych: «Wiadomo powszechnie, że sekta Towiańskiego z gorczą wyraża się o Francji, powiadając, że kraj ten popada w materializm i ślecha natchnień angielskich i niemieckich, to jest egoistycznych i niskich. Ich prorok nie obiecuje rządowi długiego żywota, a pan Mickiewicz powtarza, wobec licznej zgromadzenia, że trwałość rządu obecnego nie większą jest od mary sennej i że przebudzenie się Francji jest bliskie».

W Rzymie 7 marca 1848, kiedy nikt o Napoleonach nie myślał i kiedy przyszedł cesarz, dotknawszy zaledwie bruku paryskiego, na nowo wnet ujrzał się zniewolonym uciekać do Londynu, hrabia Józef Grabowski pisał do brata poety Franciszka Mickiewicza, mieszkającego w Poznaniu: «Według Adama, rząd ów republikański się nie utrzyma, bo jest przechodni, a potem silna dłoń porwie rządy i krzykaczy skruszy i zgubi. Sergiusz Sobolewski pisał w roku 1868, w jednym ze swych listów do Franciszka Malewskiego: «Przypominam sobie, między innemi, że obiadując u pani Guiccioli, w dniu 19 października 1848 r. z Ludwikiem Napoleonem, który myślał o prezydenturze (był on wybrany w kilka dni później), żartowałem sobie z niego. Tegoż wieczora, poszedłem podzielić się tem z Mickiewiczem; ten mię zaprowadził do Cavaignac'a w tym celu, jak powiadał — ażeby w jednym i tym samym dniu oglądać mógł, nietylko słońce wschodzące (Napoleona), ale też i słońce zachodzące». Owoż wszystkie salony we Francji przypuszczaly, że Cavaignac (ówczesny prezydent Rzeczypospolitej), będący przy władzy, rozporządzający urzędnikami, posiadający zaufanie całego mieszczaństwa, niechybnie wybranym zostanie. Ale urok imienia Napoleona u robotników i włościan, zawiódł wszelkie rachuby. Nadto, śród powszechnego optymizmu, jaki panował nazajutrz po rewolucji 1848, Adam Mickiewicz przepowiedział z Rzymu straszliwe dni czerwcowe i pisał do Łuckiego, który się znajdował w Paryżu: «Będą miejscowe i chwilowe wypadki».

W roku 1853, na samym początku zawiąknął wschodnich, twierdził on, że wojna jest nieunikniona i, zwracając się do swego przyjaciela Aleksandra Biergiela dodawał: «Wschód będzie zwyciężony, dalej co nastąpi, nie widzę». Wówczas też przeczuł on bliskość swojego zgonu, co przebiegało z jego rozmów i czego ślad pozostał w liście z dnia 2 września 1855 roku do Tomasza Zana, który już wówczas nie żył, ale o którego zgonie nie jeszcze w Paryżu przyjaciele nie

wiedzieli. Powiada on w tym liście, że ś. p. Jan Czeczot często się mu zjawiał we śnie, «a ostatni raz pokazał się, jak gdyby zapraszając mnie do siebie».

W swojej historii przyszłości, którą Montalembert doradził rzucić w ogień, przez to, że w niej upatrzył za nadto ostrą krytykę upadku zachodu, a z której jeden tylko rozdział ocalonym został, Adam Mickiewicz, od roku już 1830 przepowiedział powrót Napoleonów do władzy drogą rewolucji wojskowej, wojnę socjalną i wojnę z Prusami, w której przegrana wypaść miała na stronie tych ostatnich. Prusy, jak wiadomo, zwyciężyły, ale to, co my bierzemy za rozwiązanie, jest być może pierwszą tylko spadnięciem kurtyny.

Jeden ze starych przyjaciół mojego ojca, Seweryn Goszczyński powiadał mi, że słyszał od Adama Mickiewicza opowiadanie o jednym z jego snów, bardzo ciekawym. Adam obecnym był, jako duch, przy pewnego rodzaju sądzie, rozstrzygającym w niebiosach przyszłość.

Paryż, 14 list. 1885.

Wł. Mickiewicz

POEZJA POLSKA PO MICKIEWICZU

przez D. Ra. Hl.

Teofila Trzaska

W chwili, kiedy Mickiewicz, wdał od rodziny i przyjaciół, wśród gorączkowych zabiegów politycznych, wywołanych złudnemi nadziejami, konał w samotnej izbie na przedmieściu stambulskim, jakając nawpół nieprzytomnie o pułku kozaków otomańskich, jego niespokojny, całe życie ambicyjny, pożerany współzawodnik, już od lat kilku spoczywał ujęty snem wiecznym pod strząskaną kolumną na cmentarzu Montmartre. Z wielkiej trójcy romantycznej, jakając nawpół genialnością nad ogromnym orszakiem wieszczów drugo- i trzeciorzędnych i wstrząsała sercami dwóch pokoleń, pozostał już był tylko Zygmunt Krasiński; ale i ten schorowany, napółżywy, ledwie już włókł swój żywot do blizkiej mogiły. Przewodnicy wymierali, nie mając komu oddać wielkiej buławy poetyckiej; pomimo to jednak poezja tętniała na całym niemal obszarze dawnej Rzeczypospolitej i o polne buławy poetyckie ubiegać się mogło wiele znakomitych talentów. Wprawdzie, Goszczyński i Zaleski wycofali się z poetyckiego turnieju i zamknęli się w religijnym kwietyzmie, ale za to Syromla pisał wtedy «Zgon Acerna» i swoje ludowe gawędy, Pol wydawał «Mohorta», Lenartowicz «Lirenkę» i «Zachwycenie», na Ujejskiego, który już był autorem «Skarg Jeremiasza» i «Melodji biblijnych», spoglądano, jak na wulkan, tający w sobie lawę pieśni, a młody Romanowski rozwijał skrzydła do krótkiego, ale wiele rokującego lotu. A iluż tu innych jeszcze pominąłem, starszych i młodszych, obdarzonych prawdziwym ogniem poezji. Nawet tacy, co mieli zasłynąć na innem polu, jak np. Siemieński, Małeczki, próbowali wówczas z powodzeniem sił swoich w oryginalnej poezji.

Kiedy wieść o śmierci największego poety słowiańskiego doszła wśród zawiści grunów, do zasypanego śniegiem w Baden Zygmunta Krasińskiego, z piersi autora Nieboskiej wyrwał się wówczas okrzyk, poetycznie i wiernie streszczający rolę Mickiewicza w naszej poezji romantycznej: «On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem, i zółcią i krwią duchową. my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchnienia i rzucił w świat». W istocie technicznie Mickiewicza przejmując mniej lub więcej całą poezję romantyczną, nietylko współczesną, ale i późniejszą, aż do przełomu pojęć i stosunków po r. 1863. Przedzę jego idealną, snuły i przedły tysiączne wrzeczona poetyckie, choć nie wszystkie jednakowo równo i gładko, choć każde wybierało z niej to, co mu się lepiej nawijało.

Rozpatrzuwszy się w tej przedży idealnej, jaką w spuściźnie po sobie zostawił Mic-

kiewicz, dostrzegamy, że najogólniejszą, kierowniczą ideą jego poezji, jest wyniesienie uczucia nad rozum; z tej ogólnej idei, jak ze źródła swego wypływają wszystkie inne idee poezji mickiewiczowskiej. Ta idea jest zasadniczą ideą chrystyanizmu i romantyzmu: chrystyanizm był reakcją uczucia, przeciw mądrości świata klasycznego, obojętnej na losy milionów; romantyzm był taką reakcją przeciw przewadze rozumu, w dziedzinie twórczości poetyckiej. Ale ani chrystyanizm, ani romantyzm nie zaszczepiłyby na pniu jego poezji tej idei, gdyby poeta sam nie posiadał nadzwyczajnej głębi i siły uczucia, gdyby sam w sobie nie znalazł potwierdzenia tej idei. Czuł on, że potęgę jego, która mu dała «rząd dusz» w ręce, stanowi przede wszystkim uczucie; czuł, że to, co stanowi bezwzględnie wartość człowieka, nie zależy ani od bystrości umysłu, ani od obszaru wiedzy, ani od bogactwa wyobraźni, ale tylko od jego charakteru, od siły i jakości uczucia, kierującego wolą. Że ta idea, przy całej swej prawdziwości, mogła się stać fatalną, o ile prowadziła do pogardy rozumu, nie potrzebuje się nad tem rozwódzić.

Z tego naczelnego źródła płynęła na przód religijność poety. Poeta niepotrzebował pytać się mędrców o istnienie Boga, bo czuł go w swoim sercu. «Bóg żyje, chociaż umarł w mędrców duchu». Hegelianizm, dosięgający wówczas swego zenitu, a ubóstwiający rozum bezwzględny, był antytezą kierunku pojęć naszego poety. A jednak religijność jego nie była w całym znaczeniu tego słowa ortodoksalną; była tylko do gruntu chrześcijańska. Zgodnie z tym charakterem religijności rozwijała się w jego poezji idea braterstwa ludów i ofiarnej miłości narodu. Ta ostatnia, wskutek szczególnych warunków, w jakich się znajdowało społeczeństwo, do którego poeta należał, wygórowała nad innymi, rozszerzyła się i rozpałała do potęgi słońca, i stała się osią dla całego systemu planetarnego naszej poezji romantycznej. To słońce rzuciło taki blask na przeszłość narodu, że ta, mówiąc językiem Słowackiego, stanęła jak w ogniu złotym i oglądana tylko uczuciem, utuliła wszystkie swoje grzechy i słabości. Ztąd poszła bezwzględna cześć przeszłości, a poezja mickiewiczowska, która jak pieśń Wajdeloty starała się «własne ognie przelać w piersi słuchaczy i wskrzesić postaci zmarłej przeszłości, spełniała tym sposobem zadanie, które sama sobie zakreśliła: stać się «arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty».

Ale kapłaństwo poezji nie polegało tylko na biernej czci dla przeszłości. Słowo nie miało być tylko marnym brzękiem, ludzającym wyobraźnię słuchaczy. «Między słowem a czynem nie powinno być rozdziału». Byrona Mickiewicz wielbił przede wszystkim za zgodność jego życia z poezją, a i w życiu naszego poety zgodność ta objawiła się w całej sile. Ale tu dopiero, przy zejściu na pole praktyczne, okazała się najsłabsza strona naczelnego ideału, bezwzględnie stosowanego. Serce miało zastąpić głowę, uczucie miało być racjonalizmem. «Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił», brzmiało praktyczne hasło romantycznej poezji. Był zamiar być szlachetnym, byle uczucie było szczere, a cel zostanie osiągnięty. A kiedy rzeczywistość gorzko wyszydzała tę praktyczną zasadę, potrzeba było zapytać: któż winien?

Dla cierpiących a zaskoczonych zwątpieniem jedyną ucieczką i schronieniem wydał się mistycyzm. On pozwolił nie zwątpić w kierownictwo uczucia, bo tłómaczył niepowodzenia tylko brakiem szlachetnego i silnego uczucia. Więc dalejże rozbudzać, rozpalać, rozlechiwać uczucie: złoty, ognisty filaretizm rozpiływał się w mętnej towarzyszącej.

Szczęściem towianizm krzewił się bujnie tylko na emigracji; w kraju nie znajdował odpowiedniego dla siebie gruntu, a właśnie poezja polska od połowy bieżącego stulecia przeniosła główne siedlisko swoje do kraju. Ze wszystkich słynniejszych poetów polskich, drugiej doby romantycznej, w chwili śmierci Mickiewicza, jeden tylko Lenartowicz prze-

bywał zagranicą i miał tam stale pozostać; inni żyli i pisali w kraju. Miejsce mistycyzmu u tych poetów zajmowała religijność, odmienny stosownie do osobowości poety przybierająca charakter. Kiedy u Kornela Ujejskiego największą odznaczała się pło- miennością i dlatego najbardziej zbliżała się do religijności Mickiewicza, w poezji Wincentego Pola nie wznosiła się nad poziom mechanicznego nabożeństwa i wierności powszechnym praktykom religijnym. U Lenartowicza i Syrokomli przybierała charakter ludowy, z tą różnicą, że kiedy pierwszy starał się wniknąć w legendowe wyobrażenia ludu i, powłókszy je właściwym sobie kolorytem, wprowadził je do poezji; drugi przejął się do głębi prostotą i szczerością wiary ludowej i wiernie je w gawędach swoich odzwierciedlił. Ale u żadnego z tych czterech i wielu innych współczesnych nie dostrzec wewnętrznych zatargów duszy, wywołanych wątpliwościami religijnymi, zatargów, jakie zaznaczyły ślad swego istnienia w pierwszych dobach romantyzmu w poezji Garczyńskiego, Słowackiego, a nawet Krasiańskiego. Religijność nie była tu wieżą gotycką, usiłującą wdrzeć się w niebiosy, ale skromną strzechą, pokrywającą troski, zawody, nadzieje, pragnienia i pamiątki narodu.

Nietylko w sferze tej idei obniżył się poziom poezji, ale także i w innych. Idea miłości — jakkolwiek nigdy nie przestawała być idealną osią naszej poezji, nie wcielała się już w tak wspaniałe postacie, jak «Grażyna», dwóch Konradów Mickiewicza, «Kordyan», «Irydyon», «Wacław» Garczyńskiego i inne. Wprawdzie «Samson» Ujejskiego, był utworem pełnym siły, blyszczącym gorącym stylem, właściwym temu poeci, ale dawnej lotności myśli i głębi uczucia nie posiadał. Zresztą, pozostał drobnym ułamkiem. Kondratowicz próbował niejednokrotnie dobywać ze swej liry wioskowej bohaterów tonów, ale usiłowania nie sprostały chęciom. Jego «Margier», jak to zgodnie przyznano, był poronionym płodem naśladownictwa, jakkolwiek poeta uważał go «za najlepsze z dzieł swego ducha», a i w «Karlińskim», w którym nie mógł się wydobyć z retorycznego tonu, nie lepiej mu się udało wcielić ideę miłości. U Pola idea ta zdrobniała do rozmiarów mikroskopicznych, zamieniła się w bierną służbiistość starego weterana i wcielała się w postać zgrzybiałego Mohorta. Za to w liryce, szczególnie Ujejskiego i Romanowskiego, rozgrywała ona silniej, nastrojała serca do walki i poświęceń, budziła ślepą chęć burzy i zamętu, z którego miało wyjść odrodzenie, przygotowywała wypadki 1863 r. Każdy poeta uważany był za naturalnego kapłana tej idei, i Wincenty Pol za pewną względem niej obojętność surowo zgromiony został w poetycznych «Listach z pod Lwowa».

Cześć dla przeszłości znalazła dwóch głównych uprawiaczy w Polu i Syrokomli. Działalność tych dwóch poetów idzie tak równolegle, tyle ma stanowczych podobieństw i charakterystycznych różnic, że chcąc ocenić ich znaczenie współczesne, potrzeba koniecznie brać ich razem. A naprzód, stoją oni w jednym rzędzie dlatego, że obaj sprostowali poezję ze sfer wyższego lotu na poziom gawędziarski. Wprawdzie, Pol miał artystyczniejszą naturę i wogóle większy talent poetycki, ale i jednemu i drugiemu brakło wysokiego natchnienia poetyckiego i jeden i drugi w porównaniu z romantykami pierwszej doby, mieli bardzo ubogą fantazję. Ich gawędy historyczne osuwały się na najniższy szczebel poezji, graniczyły z prozą, która nieraz była od nich poetyczniejszą. W parze z ubóstwem fantazyi szła nadzwyczajna łatwość wierszowania, której z wyjątkiem Słowackiego, nie znali wielcy mistrzowie, a z tej łatwości płynęła wielka obfitość. Strumień poezji, płynący przedtem w ściśniętych, ale wysokich i głębokich łozyskach, rozlewał się teraz po błoniach szeroko i płytko. Odpowiadało to widocznie ówczesnemu usposobieniu społeczeństwa, bo obaj poeci cieszyli się wielką popularnością. Jakkolwiek ta popularność nie jednakoże zyski materialne im przynosiła. Obaj wreszcie starali się wywoływać przeszłość przed

oczy narodu i kazali mu szukać w niej wzorów dla siebie. Ale na tem kończyły się podobieństwa. W Wincentym Polu, w drugiej połowie jego twórczości, przeważał epik, chylący się ku dydaktyczności; u Syrokomli wszędzie liryzm brał górę nad żywiołem epickim i tylko te utwory jego miały wartość poetycką, w których się liryzm mógł swobodnie objawić. Dlatego też u Pola opisowość pomimo swej rozwlekłości, odznacza się zwykle plastyką, wykończeniem szczegółów, zaletami, z którymi się nie spotkał w poezji Syrokomli. Za to szczerze głębszego uczucia ludzkiego, które przewiewa w ludowych gawędach Syrokomli, nigdzie nie można znaleźć w późniejszych utworach Pola. Co się tyczy czci dla przeszłości, o którą tu głównie chodzi, to i w tem objawiła się między nimi wybitna różnica. Pol, przebywszy burze i zawody młodzieńcze, zanurzył się całkowicie w konserwatywnie szlacheckim, szukając w nim spokoju i bezpiecznego schronienia i gotów był złożyć wszystkie bez wyjątku tradycje szlacheckie, nawet takie, które się nadawały tylko na temat do satyry. Takim jest, jak wiadomo, ów sławny sejmik w Sądowej Wiszni, który pomimo woli autora, pomimo epigrafu położonego na czele: «Przedewszystkiem cześć grobom», pomimo gęsto wpłatanych pochwał starożytności obyczaju, robi przecież wrażenie istnej satyry. Rzecz jednak godna uwagi, że nawet w tej gawędzie szlacheckiej, która tak daleko odbiegała od ducha mickiewiczowskiej poezji, widać wyraźny ślad wpływu autora «Pana Tadeusza». Wszakże kulminacyjny punkt opiewanej tam burdy sejmikowej, owe pojawienie się księdza z *Sancichissimum* wśród walczących i przywrócenie tym sposobem zgody, wzięte jest nie z kądinąd, jak z dokładnych komentarzy wojackiego do serwisu, a nawet niektóre pochwały starych, dobrych czasów, są jakby wprost ztamtąd zaczerpnięte. Tylko że u Mickiewicza obraz i pochwała dawnego sejmikowania, włożone są w usta bezwzględniego przeciwnika przeszłości a nad nimi wznosi się filarecki duch poety, umiejący godzić cześć przeszłości z pragnieniem postępu, u Pola zaś obrazek sejmiku podany jest bez głębszej moralnej perspektywy. Pod tym względem Syrokomla bliższy był Mickiewiczowi. Wprawdzie i jemu zdarzało się niekiedy, jak np. w «Starości kopanickim», wielbić w przeszłości to, co nie było wielbienia godne, ale cześć dla przeszłości nie czyniła go obojętnym na potrzeby i dążenia współczesnej chwili i owszem, niedola ludu znajdowała w nim zawsze współczujące serce, nawet wtedy, gdy wywoływał obrazy wielbionej przeszłości. Z największym zamiłowaniem odtwarzał on typy z niższych warstw społecznych, ubogiego rolnika, zagonowego szlachcica, starego wiarusa, cichego rzemieślnika, wszystkich takich, którzy wraz z jego cieślą mogliby powiedzieć: «Oj cichaż moja praca, ale dobra zastuga». Te postacie on ukochał, przejmował się ich uczuciami, albo też idealizując je, wlewał w nie swoje uczucia i daleko szczęśliwiej je malował, niż postacie bohaterów przeszłości, do tworzenia których brakło mu fantazyi.

Prąd demokratyczny w poezji, który był bezwzględnie owocem propagandy emigracyjnej, znajdował innych jeszcze przedstawicieli, ale przeważnie pomiędzy talentami niższej miary, jak Chęciński i Żeligowski. Poemat tego ostatniego p. t. «Jordan», (wydany jeszcze 1846 r.), zasługuje tu na wzmiankę, z powodu, że w owym czasie cieszył się znacznym rozgłosem, ale czytającemu go dzisiaj musi się wydać, mówiąc językiem samego poety «elefantycznym dziwologiem», na który się złożyły, oprócz wpływu owej propagandy, wpływ filozofii niemieckiej, «Fausta» Goethego, «Przedświtu» Krasiańskiego i trzeciej części «Dziadów».

Niepodobna w ramach tego artykułu wymienić i charakteryzować wszystkich poetów i poetek, biorących udział w ówczesnym chórze poezji polskiej; chodzi tu bowiem o ogólną charakterystykę tego chóru, o zasadnicze jego tony, a nie o szczególny przegląd poezji pomickiewiczowskiej. Nie można jednak pominąć jednego głosu w tym chórze,

który brzmiał wprawdzie krótko, ale tonem swoim stanowczo się wyróżniał z pomiędzy wszystkich głosów. Mówię tu o Narcyzie Zmichowskiej. Miała ona taką głębię uczucia i potęgę fantazyi, jakich brakło niejednemu ze słynniejszych od niej poetów; miała umysł gibki, zdolny wspinać się do najwyższych zagadnień. Irzecz dziwna! Kiedy cały chór śpiewał na nutę ufności i wiary, ona jedna skarżyła się, że «widziało mądrości świata na duszę jej padło», skarżyła się na «brak nadziei, na słabą wiarę swoją», na «niechęć do życia. Nie brak wprawdzie śladu wpływów poezyi mickiewicowskiej w jej nielicznych utworach, ale wpływy te odnoszą się prawie wyłącznie do tych poezji Mickiewicza, na których bajronizm wycisnął pięczęć swoją. Nie była to jednak błędna bajronistka, rozlubowana tylko w formach bajronicznych; jej cierpienia i smutki były szczere i głębokie; zresztą, pesymizm dla niej, jak dla każdego serca kochającego, nie mógł być i nie był ostatniem słowem i rozwiązywał się w harmonję rezygnacyi i ofiarnej pracy.

Rok 1863 stanowił graniczny przedział w dziejach poezyi polskiej. A naprzód około tego czasu niektórzy znakomitsi poeci umilkli na zawsze. Syrokomla umarł 1862 roku, Romanowski zgasnął w rok potem, Zmichowska jeszcze dawniej zwróciła się na inne pole, Ujejski wybuchał jeszcze wprawdzie jakimś ognistym wierszem, ale coraz rzadziej. Ze słynniejszych poetów, tylko Le-nartowicz i Pol nie przestawali tworzyć, nie schodząc z dawnego tonu, ale w młodszym pokoleniu coraz mniej budzili zajęcia. Nawet poezya Mickiewicza utraciła chwilowo część swego magnetycznego wpływu: nie odpowiadała ówczesnemu usposobieniu, była za nadto słoneczną i spokojną dla umysłów, rozstrojonych świeżemi wypadkami. Garnęły się one pod skrzydła poezyi, ale szukały w niej tego, co by odpowiadało ich gorączkowemu usposobieniu. Jaskrawość i burliwość Słowackiego, mglistość i wybujałość Krasińskiego, lepiej odpowiadały temu usposobieniu, niż harmonijność formy i skoncentrowana głębia uczucia w Mickiewiczu. Zaroilo się od naśladowców Juljusza i Zygmunta. Pierwszy z nich, który przez całe życie dobił się pierwszeństwa w poezyi polskiej, teraz doczekał się tej sławy: widziano w nim mistrza nad mistrze. Jednocześnie ta sama gorączkowość nastroju pociągała niektórych młodych poetów ku Heinenemu i Mussetowi. Wniestrojonej, hałaśliwej orkiestrze poetyckiej, przegrywającej po rozmaitych pismach i piórkach peryodycznych, huczały dysonanse zwątpienia, przesyty, ironji, a nawet cynizmu. Była to agonia romantyzmu.

W tym samym czasie zaczął się dokonywać przewrót w pojęciach myślącego ogółu. Umysły głębsze, rażone następstwami, do których doprowadziły zasady romantyczne, zaczęły poddawać te ostatnie surowej krytyce. Zaczęto szukać winy w sobie samych, zaczęto trzeźwo badać przeszłość. Szujski, spuściwszy się na dno dziejów Polski, wyniósł z tej wędrówki prawdy, wobec których ani uczuciowa polityka, ani mesyjaniczne teorie, ani ślepa część przeszłości ostać się nie mogły. Ożyło zapomniane hasło Czackiego, rzucone przezeń w przedmowie do dzieła «O litewskich i polskich prawach»: «Piszmy prawdę o nas samych: ziomkowie i obcy będą nas sądzić; umiemy cenić kadziło palone szczęściu, a odpowiadamy skromną prawdą uraganu lub niewiadomości». Daremnie Pol w odczytach swoich o literaturze XIX w. (1866), zrywał się na krytyczne zidealizowanej przeszłości; w prawdzie historycznej zaczęto szukać gorzkiego nierzaz, ale zawsze skutecznego lekarstwa. Jak w zaczątkach romantyzmu ku poezyi opiewającej przeszłość, tak teraz tłumnie rzucono się ku historyografii, a w tym tłumie obok wielu skromnych, skrzętnych pracowników zajaśniały pierwszorzędne mistrzowskie nawet talenty, które pełnemi garściami rzuciły światło na przeszłość.

Obok tego zwrotu do ścisłych badań historycznych, inny się zwrot jeszcze w umy-

ślach dokonywał. Wielkie zdobycze naukowe zachodu, doniosłe odkrycia i hipotezy mało były znane społeczeństwu, trawionemu gorączką polityczną. Kiedy gorączka zaczęła słabnąć, zwrócono się ku owym zdobycjom, a im mniej umysły śledziły przedtem ich postęp, im mniej były przygotowane na ich przyjęcie, tem silniej zostały wstrząśnięte, tem trudniej im było przetrwać i spokojnie ocenić owe zdobycze. Wszczął się ferment umysłowy, który do szczytu burzył ideały romantyczne, znosząc wszędzie przewagę uczucia nad rozumem: nietylko tam, gdzie jest nieodpowiednią, jak w nauce i polityce, ale i tam, gdzie jest na miejscu, jak w religii i poezyi.

Trzecim głównym prądem ostatniej doby naszego życia umysłowego był, albo raczej jest—prąd społeczny, demokratyczny. Prąd to nie nowy, jak wiemy, ale teraz wezbrał silniej i szerokiem popłynął korytem. Jak przedtem apoteoza przeszłości, tak teraz jaskrawe przedstawienie nędz społecznego bytu, stało się jednym z głównych zadań poezyi. Prąd ten idzie równolegle z praktycznymi zabiegami, tam, gdzie one są możliwe, około materyalnego i moralnego podźwignięcia ludu.

Za przełomem w pojęciach nastąpił przełom w poezyi. Gmach dawnych ideałów pojechał i zamienił się w ruinę, a nowe nie zdołały się jeszcze skryształizować. Dlatego to w poezyi naszej dzisiejszej panuje czczość, niemoc i zamęt. W tym zmierzchu, jaki się rozpostarł po zejściu słońca romantycznego, słyhać tylko albo żale za znikającymi ideałami, albo westchnienia do nowych. Takim żalem przejęta jest cała poezya świeżo zmarłego Grudzińskiego, z takich westchnień składa się poezya najgłośniejszej z żyjących młodszych poetek — Konopnickiej. Ale najznakomitszym przedstawicielem tego przejściowego okresu naszej poezyi jest Asnyk. W jego liryce dawne pojęcia staczają walny bój z nowymi; a jego misterna, przezrocyste strofy nabrzmiewają, wszystkimi bolami przełomu. Bój kończy się zawieszeniem broni, cierpienia uspokojeniem, jakie daje rezygnacya; ale nigdzie niema uroczystego święcenia nowych ideałów: są one w przecieczu dopiero, nie w żywej spokojnej wierze.

Czy z ruiny ideałów romantycznych nic nie ocalało? Czy te nowe ideały, jakich wyglądamy, mają być zupełnie różne i w niczem niepodobne do świeżo pogrzebanych? Czy z poezyi Mickiewicza, która była najdoskonalszem wcieleniem ideałów romantycznej epoki, nie nam oprócz pięknych kształtów nie pozostało, nie takiego co by mogło iść dzisiaj na pokarm duchowy? Gdyby tak było, byłibyśmy bardzo nieszczęśliwi, ale szczęściem tak nie jest. W poezyi tej bije żywy strumień uczucia religijnego, które trzeba oddzielić od zbroceń mistycznych, którego nie trzeba brać za jedno z mechanicznym nabożeństwem lub fanatyzmem religijnym, a które w każdym wieku i narodzie niepożyta siła dawało społeczeństwu. W poezyi tej świeci chrześcijański ideał ofiary, za wyseki nierzaz dla synów ziemi, ale dla żadnego społeczeństwa nie mający tyle znaczenia, co dla naszego. I sama część przeszłości, jaka się w tej poezyi rozlega, potrzebuje tylko takiej zmiany, aby ze ślepej stała się widząca, aby umiała wynaleźć to, co w przeszłości było zdrowe, prawdziwie wielkie, szlachetne, godne dalszego krzewienia.

Lwów, 11 list. 1885.

MICKIEWICZ

W LITERATURZE FRANCUSKIEJ

przez

Ludwika Léger

prof. literatur słowiańskich w Collège de France.



Oddawna już poczuwam się do długu względem Mickiewicza; zobowiązanie to stało się niejako

świątem dla mnie od chwili, gdy spadł na mnie zaszczyt zajęcia po nim katedry, z której przed półwiekiem prawie rozpoczął on świetne wykłady swoje. Wnet po wyjściu z kolegium, uczulem w sobie zapal młodzieńczy do piękności poezyi polskiej i do dzieła tego, który był jej najslawniejszym przedstawicielem. Postanowiłem był sobie przeczytać je w oryginale i niebawem dopiąłem zamiaru. Ileż chwil rozkosznych spędziłem, pieczęjąc się temi melodjami, pełnemi wdzięku i wzniosłości!

Próbowałem niektóre z nich przetłumaczyć. Niebawem ambitne zamiary moje sięgnęły wyżej. Marzyłem o napisaniu studjum literackiego o Adamie Mickiewiczu. Wertując stare papiery swoje, dziś jeszcze odnalazłem urywki tego szkicu, który nigdy nie był ogłoszony. Miałem wtedy lat dwadzieścia: przeżywałem naówczas ten okres życia, kiedy się o niczem nie wątpi, kiedy człek chętnieby się porwał do dźwignia górną swych barkach. Rozpocząłem był w jednym z dzienników prowincjonalnych, «Revue de Normandie» szereg artykułów pod następującym tytułem: «Les tombeaux de Montmorency» (Groby w Montmorency). Do druku dostał się tylko pierwszy i jedyny artykuł; poświęciłem go Urzynowi Niemcewiczowi.

Z czasem, inne prace, konieczność udzielania lekcji prywatnych i egzaminy uniwersyteckie, podróże do Czech i do słowian południowych, odciągnęły mnie od studyów nad poezją polską, chociaż nie wybiły mi ich zupełnie z głowy. W roku 1872 zwiedziłem Wilno, gdzie z przyjemnością wskrzesiłem sobie w pamięci piewce Wilji i jego piosnki:

«Wilja naszych strumieni rodzica
Dno ma złociste i niebieskie lica;

Wilja w milję kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie...»

Niestety, nie udało mi się posunąć się dalej za Wilno i nie wiem już, czy pozwolił mi kiedykolwiek losy zwiedzić «milą kowieńską dolinę». Obecnie, być może, imię Mickiewicza cieszy się we Francji większym szacunkiem, niż dzieła jego—poetycznością. Stosunkowo rzadziej je wydawano, niż dzieła Goethego i Byrona. Nie bardziej nie budzi chęci posiadania przekładów, jak zwyczaj czytania oryginałów. A tak mało osób umie po polsku! Najzapaleńszymi zwolennikami genjuszu Mickiewicza byli współcześni mu ludzie, na których on bezpośrednio oddziaływał czarem natchnionego słowa: «Georges Sand, Montalembert, Michelet, Quinet, Lammennais. Montalembert tłumaczył poetę, Lammennais go naśladował, Georges Sand go analizuje w słynnym studjum «Sur le drame fantastique». (Revue des deux Mondes, 1839), gdzie autorka określa «Dziadek» jako: «un drame métaphysique, une tentative pour moraliser l'oeuvre de la création dans la pensée de l'homme, en moralisant le sort de l'homme sur la terre» (Dramat metafizyczny, próba umoralnienia dzieła stworzenia w myśli ludzkiej, przez umoralnienie ziemskiego losu człowieka). Zresztą, autorka oświadcza w swem studjum, że poemat ten «nie miał stu czytelników francuskich; znam, dodaje ona, wybitne umysły, które nie zdołały, albo nie chciały go zrozumieć». W «Histoire de ma vie» tak określa ona Mickiewicza: «genjusz równy Byronowi, dusza, sięgająca szczytów ekstazy pod wpływem entuzjastycznej miłości ojczyzny i świętości obyczajów».

Michelet w ciekawem studjum o Collège de France, ogłoszonym o kilka lat wcześniej przed jego śmiercią, również kładzie nacisk na urok mistycznym mickiewiczowskiego genjuszu: «Mickiewicz, powiada on, był zmuszony do przebicia otaczającego go obłoku, ciemnego dla tej Francji sympatycznej. Dla niej to wydobywał on z serca światło objawienia, które prawdopodobnie nie zabłysłyby wśród ponurej głębi jego Litwy północnej. Widzieliśmy w nim niekiedy więcej, niż człowieka. Ogień żywy (wzniosły i zarazem bolesny widok), lzy naprzemian i błyskawice zjawiały się w jego oczach krwią nabiegłych». Tego dziwnego uroku, któremu ulegali ojcowie nasi, nie rozumie już nasze pokolenie sceptyczne, pozytywne, przejęte duchem zimnego rozsądku i surowej krytyki; ono na zimno analizuje pierwiastki genjuszy. Mickiewicz niema się czego obawiać tej analizy; jeżeli ona usunie z cień niektóre dzieła jego, zato inne objeje większem światłem. Będą to te właśnie dzieła,

dla których zrozumienia nie potrzeba długiego i trudnego przygotowania wstępnego, które, dzięki klasycznemu pięknu swojemu, stanowią część wiecznego dziedzictwa ludzkości. Wystarczy ich, aby umieścić ich autora w pierwszym szeregu, obok nieśmiertelnych mistrzów: Goethego, Byrona, Puszkina i Wiktora Hugo.

Przed kilku laty miałem zaszczyt reprezentowania Francji przy odsłonięciu pomnika Puszkina. Wdzięczny jestem ziomkom Mickiewicza, że i oni też przypuścili mi do udziału w hołdzie, składanym ich sławnemu wieszczowi. Z całego serca wraz z nimi składam w «Kraju» cześć jego pamięci, w nadziei, że kiedyś złożę u stóp jego pomnika trwalszy wieniec, hołd podziwu bardziej godny tego geniusza, który czcimy obecnie.

Paryż 9 listopada 1885 r.

L. Legey

POGLĄD NA WSZECHŚWIAT

W UTWORACH MICKIEWICZA

przez

Adama Mickiewicza.

«Tam dójdę, gdzie graniczą
Śwórcia i natura».
Dziady - improwizacja.

Poezya jest zwierciadłem, w którym człowiek przygląda się samemu sobie i sam dla siebie. Wszechświat i pyłki atomowe odbija ona w sobie, ale wszystko musi być nie tylko przemysłane, lecz i przeznaczone, wszystko się musi przetopić w najgłębszych duchu ludzkiego ciśnień, przesiąknąć tam rozkoszą i bólem, wstąpić i porywami tego ducha, aby się stać poezją prawdziwą. Krytycy, badając utwory pewnego poety, analizując na pojedyncze pasemki barwną tkaninę, gdzie wyobraźnia spłótła myśli i uczucia w jedno, przebiegają trop w trop zycie poety, śledzą te okrucieństwa zdarzeń i rzeczy, wpływów i wspomnień, z których, jak z chaosu, geniusz tworzy swe dziwy. Siegając jeszcze głębiej w tajniki twórczości poetyckiej, badacz podśledzi tętna tej maszyny psychicznej, w której się równoważą muszą czynniki uczuć, umysłu i wyobraźni, wytwarzając tyle odmiennej, różnym wiekom i narodom właściwych indywidualności. Ale jest jeszcze inny punkt zapatrywania się, niezbędny do należytego zrozumienia poety, jest stanowisko, które nazwałbym syntetycznym, a z którego w notatce tej postaramy się spojrzeć na Mickiewicza.

Wezytując się w pojedyncze utwory, pomimo różnorodności przedmiotów w nich przedstawianych i odmian w usposobieniach chwilowych poety, częstokroć nawet niezgodnych ze sobą, trudno nie dostrzedz, że ta różnorodność jest widnem tęczowem wytryskującym z ogniska mniej lub więcej jednolitego i stałego:

«Z czego wychodzi cały człowiek, mały światek?
Z iskry tylko».

Tę iskrę nie znamy; u Mickiewicza nazywa się ona geniuszem, ale poznać «mały światek», ten mikrokosmos poety, o ile się on ujawnia w dziełach jego, jest rzeczą konieczną. Poeta może nie być filozofem, a jak niesłuszną byłaby pretensją doń za to, że filozofem nie był, tak wprost byłoby śmieszne wdawać się w krytykę naukową jego w tej dziedzinie poglądów, czy przeczuć. Chodzi tu o sam fakt, krytyce niepodlega-

jący, czy w utworach poety są pewne ślady mniej lub więcej określonego na wszechświat poglądu i, jeżeli są, to jakie. Wszak nauka śladów tego pierwiastku szuka w okolicach umysłowości ludów dzikich, w legendach i pieśniach ludowych, a tembardziej w jednostkach pod jakimkolwiek względem wybitnych, lub genialnych, wyszłych z łona ludów ucywilizowanych.

Mickiewicz musiał mieć pewien określony pogląd na świat, jako na całość, bo chociaż człowiek etycznie pojęty panuje w jego poezji niepodzielnie, jednak człowiek ten nie jest istotą oderwaną, która sama sobie wystarczała; punktem jego oparcia, polem działalności, areną walki, zresztą kolebką i mogiłą, jest świat z jego prawami, a, być może i bezprawiem. W jakim stosunku zostaje człowiek do świata? Wpleciony w odmęt jego zjawisk, które sobie przeciwstawi, coż znaczy ten sfinks ożywo-ny myślami i dążeniami, idącymi częstokroć na wspak nieubłaganemu i obojętnemu porządkowi rzeczy? Czy ma uleść, czy walkę toczyć? Jak wiemy, jest w poezji Mickiewicza punkt kulminacyjny, jest «chwila Samsona», kiedy uniesiony poeta wytacza walkę Bogu, odpowiedzialnemu za rządy wszechświata.

Okres młodości Mickiewicza i jego twórczości przypada w czasie, który pod wieloma względami sprzyjał wytworzeniu się w umysłach, kierujących się głównie wyobraźnią, ogólnego na świat poglądu, tego, co Niemcy nazywają *Weltanschauung*. U kolebki wielkich romantyków stoi Rousseau, który przekazał ich poezji swoje głębokie rozmiłowanie się w obrazach prostej i wspaniałej przyrody; pomysły kosmogeniczne Kanta i Laplace'a zwróciły na się uwagę całego świata cywilizowanego; pod technieniem geniusza Lavoisier'a dopiero co narodziła się chemia, odkrywająca prawa ładu w najsubtelniejszym różnolitych ciał utkania; ówczesny spór pomiędzy Cuvierem i Geoffroie Saint-Hilairem o pochodzenie gatunków zwierzęcych Goethego obchodził bardziej, niż paroksyzmy wielkiej rewolucji francuskiej; w objawach zmysłowości i instynktów zwierzęcych wykrywano pierwiastki umysłu ludzkiego. Obok tego, szereg poetów metafizyków, jak Fichte, Schelling, Hegel i tylu innych snuli wielkie swoje systematy «naturfilozoficzne», obejmujące cały wszechświat, zarówno dziedzinę materii i dziedzinę ducha, w całokształty, zdolne zadowolnić wyobraźnię, jeżeli nie rozum współczesnych. Ze wszystko to oddziaływało na umysły poetyckie, są tego dowody niewątpliwe. Voltaire już przeczuwał odrodzenie się poezji pod wpływem olbrzymich postępów nauki. Goethe, jeden z pierwszych wielbicieli panteizmu Spinozy, jest wzorem poety, który się przejął ruchem umysłowym swego wieku, a w utworach jego odbija się wspaniały pogląd na świat, jako na jedną wielką, żywą całość, jako na «Gott-Natur», z którą się wieszcz filozof zlewa zupełnie, jak niegdyś Homer zlał się ze swoim światem, — co w obu rodzi dziwny spokój i majestat wielkości.

«Natur hat weder Kern noch Schale
Alles ist sie mit einem Male».

Ten monizm panteistyczny zdawał się szczególnie nadawać do poezji romantycznej, która, usuwając konwenansowe obrazy przyrody, dekorujące utwory pseudoklasyczne, zbliżała natomiast człowieka do przyrody żywej i nawet nawiązywała węzły współczucia pomiędzy nimi.

Ale, koryfeusz naszego romantyzmu kształcił się pod zupełnie innymi wpływami. Biografowie Mickiewicza podają nader szczerze i niewyraźnie wiadomości o jego wykształceniu przeduniwersyteckim. W uniwersytecie wileńskim, jakkolwiek w pierwszym roku studiów widzimy go na wydziale fizycznym, a niektórzy dodają, że z zamilowaniem oddawał się studiom w tej dziedzinie, jednak śmiało możemy twierdzić, że wstąpił tam nie z powołania, lecz pod wpływem stryja Józefa Mickiewicza, dziekana wydziału fizycznego, człowieka zacnego, ale bynajmniej nie oddającego się nauce i nawet zadowolonego. Po za tem, ówczesny uniwersytet

wileński, oprócz wielkiego moralnego wpływu, jaki na młodzież wywierał, liczył w szeregu profesorów swoich kilka bardzo wybitnych i czynnych umysłów, przewodniczących młodzieży, ale nie przedstawiał żadnej szerszej zrozumianej jedności w swoim kierunku naukowym. Rektorat Jana Śniadeckiego zapewnił na czas jakiś przewagę wydziałowi fizyko-matematycznemu, ale jednostronny umysł tego uczonego nie objął w szerszym poglądzie nauk historycznych i humanitarnych, bo nawet wyraźnie je lekcewazył. Zład panowało zupełne rozdwojenie i, co gorsza, widoczne są ślady antagonizmu. Z jednej strony Jundziłt i Śniadecki, z drugiej — Borowski, Grodek i Lelewel. Mickiewicz, idąc za wyraźnym popędem do studiów humanitarnych, z natury rzeczy był pod bezpośrednim wpływem tej drugiej grupy profesorów, niestety jednak wzmiankowany stan uniwersytetu postawił go jednocześnie w zasadniczym antagonizmie z pierwszą grupą i jej wpływami, tak dalece, że niechęć ta odbiła się nawet kilkukrotnie w dziełach jego, gdzie Jan Śniadecki upostaciowany został, jako «mędrzec», zimny i zaufany w swych szkielech i rachunku pedant. Typ tak rozumianego mędrca wciąż nawiedzał wyobraźnię poety: rozum zaufany w swej sile, który się wywyższał wszelkiej wiary i wyparł wszelkich przeczuć i natchnień intuicyjnych; rachunek ścisły i miara drobniagowa, ślizgająca się po powierzchni świata widomego, — takie są cechy tego typu:

I was dostrzegłem, o dumni badacze!
Gdy wami burza, jak śmieciem pomiatą,
Zamknęci w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście mali obejrzeć krag świata.

Rozumowi, jednemu probierzowi prawdy przez «mędrca» uznawanemu, wieszcz natchniony, który rozkołysaną i przez mistycyzm oskrzydloną wyobraźnię chciałby przeniknąć w samo serce tajemnic i przyszłość zakrytą swem zaklęciem przetrząsnąć, — wieszcz rozumowi przeciwstawił wiarę:

Rozumie ludzki!...
Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i blysasz
Odcłaniasz rzyś i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemniejsz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!
A promień wiary, która niebo wzniesła,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez wiary, byłbyś niewidomy *).

Teoria «promienista», jakiejś zblakane echo mistycyzmu, podsycona przez modny naówczas mesmeryzm, czyli «magnetyzm zwierzęcy», nie przybrała, jak się zdaje, żadnych bardziej określonych kształtów, lubo jej fosforescencję wciąż spostrzegamy w dziełach Mickiewicza, zawsze skłonnego do egzaltacji mistycznej.

Warto więc okres wileński rozszerzyć obszar wiedzy Mickiewicza, zaakcentowując jednocześnie wyraźniej jej dwubiegowość: dziedzinę badań ścisłych w zakresie świata fizycznego i drugą dziedzinę badań świata duchowego, ludzkiego, w której natenczas więcej rozstrzygała tendencja i wyobraźnia. Pewne poglądy musiały dojrzeć; pod wpływem stosunków i studiów, a nieco później pod wpływem namietności i sprowadzonych przez nią rozczarowań, młody poeta zaczął głęboko widzieć w duszy ludzkiej i «okiem słońca ludzkości» całe ogromy przenikać z końca do końca, ale w jego poglądach filozoficznych, w jego układzie wszechświata nie zaszły bodaj żadne istotne zmiany. Te dycyjne wierzenia, silnie zaszczepione w umyśle i uczuciu jeszcze przez otoczenie rodzinne, nieprzejędany i substancyjny dualizm duszy i ciała, materii i ducha, bierności widomego wszechświata w przeciwstawieniu do bóstwa osobowego i antropomorficznie upostaciowanego, wszystko to prze-trwało w całości i chyba się nieco sceptycznie zaczął zapatrywać Mickiewicz na ob-rzadkowość zewnętrzną kultu, a bezpośrednia wiara musiała się stać nieco przystępniejszą dla racjonalizmu; przynajmniej są tego ślady niejaki.

Studia nad literaturą niemiecką i po-tem angielską wpłynęły przedewszystkiem

*) «Rozum i wiara».

na wyrobienie się poglądów estetycznych w poecie, nastąpiły mu one wielkie wzory, wzniosły wyobraźnię, obudziły niektóre struny dotychczas drzemające w głębiach serca, dostarczyły broni, w której mógł wystąpić stanowczo, jako szermierz szkoły i stworzyć «Konrad Wallenroda», gdzie też wyraźnie już się zarysowały dwie kardynalne osie jego poezji: miłość ojczyzny ciśnie i szerzej pojętej i miłość kobiety; z tragicznego starcia się tych dwóch czynników — pierwszy wyszedł zwycięsko.

Dalej widzimy poetę zagranicą. Hegel, naówczas wszechwładny, zupełnie nie trafia do jego przekonania. O Schellingu w jednym z listów wyraża się pochlebnie, lecz nieco później, po dalszym wczytaniu się, oświadcza, że «ani ugryźć». Co do Kanta, powołując się na przestrogi Sniadeckiego, pisze: «wszakże Kant zawsze niebezpieczny». Wogóle zaś nieraz Mickiewicz wyrażał naiwny sąd o filozofach, przytoczony między innymi przez Cybulskiego: «Zamknij filozofa do kościoła lub ciemnego lochu piwnicznego, lub każ mu w nocy iść przez ementarz, a zobaczysz, jak się będzie modlił i żegnał». Dr. Teofil Ziemia, który w «Bibliotece Warszawskiej» (1883—4) zamieścił kilka szkiców biograficznych o Mickiewiczu, po przytoczeniu powyższego ustępu, dodaje: «Okazuje się tedy, że poeta nasz stał na gruncie zdrowego staropolskiego rozumu». Być może, ale zkadł nad ten «zdrowy rozum staropolski» skłonił poetę do obrony «cudowności», już nie jako pierwiastku poetycznego, zaczerpniętego z wierzeń ludowych («Romantyczność» i 2 część «Dziadów»), ale jako czegoś, co, według słów Tretjaka *), «w czwartej części «Dziadów» razi nas swoją dziwacznością».

Na tym punkcie, pod względem swego filozoficznego na świat poglądu, stał nasz wieszcz narodowy przez cały okres twórczości swojej. Więcej go obchodził stosunek człowieka do świata zaziemskiego, niż do świata widomego, «gdzie wieczna mgła zasłania obszar gnusności zalany odmetem», co łatwo zrozumieć, gdy się zważy, że poeta rozdawał wszechświat na materię bierną, «martwą bryłę», «trupie ciało», co uważał za coś niższego i późniejszego od czynnego we wszechświecie pierwiastku — ducha, który rzadzi tym biernym chaosem i etycznie jest za te rzędy odpowiedzialny, bo: «Jednem «stań się» z bożej mocy, świat rzeczy stanął na zrebie».

Dlatego to w chwili ekstazy, gdy się serce poety przejmowało bólem milionów, cierpiących niewinnie, dla jakichś niezbadanych wyroków bóstwa, zrywa się geniusz Prometeusza i oskrzydłony wysokim ideałem etycznym dociera zuchwale aż tam, «gdzie granicą stwórca i natura», by stoczyć bój tytaniczny na uczucia z Bogiem-rozumem.

Przyroda występuje w utworach Mickiewicza pod postacią odosobnionych obrazów, bardzo pięknych, lecz ujmujących zewnętrzną jej stronę, lupinę, której Goethe nie oddzielał od ziarna: «weder Kern, noch Schale». Nie możemy tu wyczerpywać odnośnego materiału z dzieł Mickiewicza, ale na miejscu tu będzie uwaga, że ustępy, opisujące przyrodę, dają się rozklasyfikować na kategorie: najczęściej spotykamy krajobrazy i opisy, stanowiące tło, sceneryje, która rzuca pewne światło na działającego w tem otoczeniu człowieka i zarazem uspasabia czytelnika zgodnie z celami autora; następnie wiele jest miejsc, gdzie poeta przeprowadza paralelę pomiędzy człowiekiem i metaforycznie pojmowanym obrazem przyrody, czego najczęstsze przykłady przedstawiają sonety; do trzeciej kategorii odnosimy względnie nierzadsze ustępy, gdzie przyroda, ożywiona uczuciami i pragnieniami ludzkimi, współczuje radościom i strapieniom człowieka:

«Gdyby z tego kamienia gorzka iza nie ciekła...»
Księżo, kamień bez sądu rzucił prosto do piekła!

W końcu, są ustępy, gdzie poeta bezpośrednio mówi o badaniu przyrody i o tych prawach, które umysł badawczy w niej odkrywa. Takim jest wiersz do doktora Sie-

maszki «przedsiębiorczego podróży naukową do Azji w przedmiocie historii naturalnej», gdzie poeta oświadcza:

«Ja, bogactw niefakomny, cenę wynalazki,
W których wielkie pamiętki, choć pomniejsze blaski...

Mnie poetę już zamiar opanował nowy:
Ja o przyszłości z niebem wdałem się w rozmowy.
Astrologicznym okiem wyczytałem z gwiazdy
I blizki i radośny koniec naszej jazdy...

Podobne też są ustępy w «pieśni filaretów» i w improwizacji z «Dziadów»; we wszystkich tych ustępach przebiega się albo lekceważenie martwej przyrody i ścisłych jej badań, albo ton zartobliwy.

Mickiewicz był wielkim poetą ducha ludzkiego, protestującego przeciwko naturalnemu porządkowi rzeczy, szamocącego się w zapasach z tym światem, który się nie harmonizuje z jego popędami moralnymi; był on poetą serca, które kocha wiele i cierpi wiele, zresztą był natchnionym malarzem przyrody zewnętrznej, jej barw, kształtów i dźwięków, ale w zwierciadle geniuszu jego nie odbił się spokojny, niezamącony i głęboko sięgający obraz wszechświata, całego i w sobie skończonego, gdzie człowiek miałby wyznaczone przynależne sobie stanowisko.

Petersburg, 20 listopada 1885.

Sto. Mahrburg

DZIEŁA MICKIEWICZA I NIEMCY

prof. A. Zippora

profesora uniwersytetu lwowskiego.

W numerze poświęconym pamięci największego wieszczki polskiego, nie będzie od rzeczy, wychodząc po za granice narodu, do którego Mickiewicz należał, przypomnieć, kiedy i w jaki sposób Niemcy zajęli się poetą i jego dziełami.

Po raz pierwszy w Niemczech wspominają o Mickiewiczu w r. 1828. W tym bowiem roku, w poważnym czasopiśmie «Blätter für literarische Unterhaltung», pojawia się recenzja sonetów; a w r. 1828, albo 1829 Karolina Jänisch ogłosiła w «Leipziger Jahrbüchern», tłumaczenie kilku wyjątków z «Konrada Wallenroda». Już w roku 1830 «Blätter für literarische Unterhaltung» podają biografię i krytyczny pogląd na dzieła Mickiewicza i przekład «Ody do młodości». Znakomici poeci: jak Gustaw Schwab, Franciszek Gaudy, Alfred Meisner, później Konstanty Wurzbach, żywo zajmują się poezją polskiego wieszka i godnie starają się oblec ją w szaty języka ojczystego. Wogóle w latach, które po r. 1830 następują, bardzo żywą uwagę poświęcają w Niemczech rozwojowi poezji polskiej, a tem samem Mickiewiczowi. Później zapal ten ostygł; dopiero w ostatnich czasach pojawia się znów większa ilość tłumaczeń z języka polskiego.

Przystępując po tym wstępie do przeglądu tłumaczeń dzieł Mickiewicza, zaczynamy od luźnych poezji. Już w roku 1834, czy 1835 wyjął miał zbiór drobniejszych wierszy Mickiewicza, w przekładzie Juliusza Mendelszona — zbioru tego jednakowoż nigdy w rękach nie miałem, ani którykolwiek ze znanych mi bibliografów i literatów, zajmujących się specjalnie zbieraniem tłumaczeń z polskiego, nie widział go nigdy, ani nie bliźszego o nim nie słyszał. W r. 1836 wyszła w Berlinie książka p. t. «Adam Mickiewicz «Sämmtliche Werke. Erster Theil» (więcej nie wyszło) «Gedichte. aus dem Polnischen von Carl von Blankensee», bardzo ładnie wydana z portretem poety. Znajdują się tam przekłady poezji drobniejszych Mickiewicza do owego czasu wydanych. Przekłady te nie są wzorowe, ale mając na względzie, że prawie wszystkie umieszczone tu poezje w języku niemieckim po raz pierwszy się pojawiły, tłumaczowi zasługi i pochwalić odmówić nie podobna.

Na dziele Blankensee'a oparli się późniejsi tłumacze, których jest bardzo wielu, tak iż nie jeden wiersz Mickiewicza i w 10 przekładach niemieckich istnieje. Ogłaszali te tłumaczenia po największej części po czasopismach i rocznikach

literackich, albo w antologjach poetycznych. «Romanse i balady» wydał w r. 1874 dr. A. Weiss, w bardzo lichem tłumaczeniu. Pojedyncze sonety przekładano często, gorzej i lepiej, i bardzo dobrze. Całkowity zbiór ich wydał Plo: r Cornelius, w młodym wieku zgasły poeta, i muzyk, który po polsku nie umiał; s. p. Władysław hr. Tarnowski, zaprzyjaźniony z nim, tłumaczył mu sonety słowo w słowo na język niemiecki, który to przekład Cornelius napowróć w formę sonetu wlewał. Mała książeczka Corneliusa (wyszła 1869), należy do najcenniejszych przekładów z Mickiewicza. Ze wszystkich wierszy Mickiewicza najczęściej i to bardzo udanie tłumaczono «Ode do młodości» i «Farysa».

Z utworów większych «Grażynę» tłumaczyli najpierw L. Nabelak i J. B. Werner (1834), A. J. Bolek (1860), dr. A. Weiss (1876) i H. Nitchmann (1880). Z tych przekładów najlepszym jest ostatni, a niesłychanie lichym, prawdziwym pamfletem drugi. Nabelak i Werner ogłosili przekład «Grażyny» razem z «Wallenrodem» i «Farysem», pod wspólnym tytułem: «Nordlichter»; książka ta dziś bardzo rzadka, nie mogłem się z nią dotąd spotkać.

«Konrad Wallenrod» wyszedł w Lipsku 1834, po raz pierwszy w całości przetłumaczony, i to bardzo pomyślnie przez K. L. Rannegiessera, który też analizę poematu tego w «Jenaer Allgemeine Litteratur-Zeitung» podał. Dalej tłumaczyli «Wallenroda», oprócz Nabelaka i Wernera, bardzo dobrze Otton Koniecki (Berlin 1855), mniej udanie dr. A. Weiss (Bremen 1871). Balada Alpuhara z «Wallenroda» natchnęła długi szereg, mniej i więcej zdolnych tłumaczy, jednakowoż żaden nie zasługuje na pochwałę, że z oryginałem stanął na równi.

«Balady i romanse», «wiersze różne», «Farysa», «Grażynę» i «Wallenroda» wydał w r. 1884, znany w Galicji literat G. Kohn nakładem własnym. Książka ta do Niemiec pewnie nie dotarła. Widać dobre chęci tłumacza, niejedno też udaje mu się nieźle — ale język i wiersz pozostawiają wiele do życzenia i stają się szkopułem, o który się wszystko rozbić musi. Zawinił też autor w tem, że wolność poety epickiego kępuje, że dłuższe czy krótsze ustępy, którymi «Grażyna» i «Wallenrod» swobodnie płyną, zamienił na zwrotki. Tym sposobem zmuszony jest dla formy uronić niejedną z piękności Mickiewicza, a w innych wypadkach rozwinąć niepotrzebnie jedność jego.

Największe dzieło Mickiewicza i najpopularniejsze po raz pierwszy wyszło w niemieckim przekładzie E. O. Spaziera, gorliwego rzecznika narodu polskiego w Niemczech, w r. 1836, p. t. «Herr Thaddäus, oder der letzte Sajasz in Lithauen. Eine Schlachtschützengeschichte aus den Jahren 1811 und 1812. In 12 Büchern. Aus dem polnischen des Adam Mickiewicz in Gemeinschaft mit dem Dichter von R. O. Spazier». Spazier nie był poetą i wierszy nie pisywał. Wierność, którą sobie jako zadanie wytknął, spowodowała go do użycia potępnego w Niemczech już od dawna wiersza aleksandryjskiego, na pozór najpodobniejszego do trzynastogłoskowego; co zaś najgłówniejsza, wskutek jednostronnie pojętej wierności, na każdej stronie znajduje się sporo form i zwrotów niemożliwych i uchybień przeciw szkodliwych słów, których nawet licentia poetica żadną miarą przebaczyć nie może. Lubo tedy przekład Spaziera zaraz w pierwszej chwili odstraszać musiał niemieckich czytelników od bliźszego poznawania poematu, przecież znaleźli się literaci sumienni, którzy nie pozostawali na brzegu puszczy litewskich, lecz odważni przedzierali się do samego wnętrza. I tak Willibald Alexis, ceniony powieściopisarz, nazwany niemieckim Scottem, opowiada w swej recenzji przekładu Spaziera («Blätter für literarische Unterhaltung» 1836), że zadał sobie tę pracę i niemal każde zdanie Spaziera, aby je należycie rozumieć, niby z poetycznego, koszlawego szyku na zwykły prozaiczny tłumaczył, aby dojść do należytego zrozumienia poety. Ale nie żałował tej ciężkiej pracy, lecz z coraz wzrastającym zajęciem i zapalem przeszedł tok wszystkich 12 ksiąg i poznał i ocenił gruntownie wszystkie piękności tej jedynej w dziejach nowszej poezji eposu. Dopiero w najnowszych czasach pojawiły się znów przekłady «Pana Tadeusza»: dr. A. Weissa, rażący w niektórych miejscach zaniedbaniami formy, i bardzo dobry Zygmunt Lipinera (jako «Mickiewicz Poetische Werke», I Band, co zdaje

*) «Mickiewicz w Wilnie i Kownie». Lwów, 1884, tom III, str. 101.

się zwiastować, że i inne dzieła się ukażą). Wielką część «Pana Tadeusza» dr. A. Winkiewski przetłumaczył bardzo dobrze (manuskrypt).

«Dziadów» w całości dotąd w Niemczech drukiem nie ogłoszono. Przekładu całkowitego miał przed 50 laty dokonać St. Pilat; dziś posiada dr. Weiss rękopis gotowy. «Improwizację» najlepiej przetłumaczył Lipiner. Fragment «Dziadów», nie w formie dramatycznej napisany i stanowiący osobną dla siebie całość, tłumaczyli i wydali P. L. i F. N. (Paryż, 1833) i autor niniejszego szkicu (Hamburg, 1878, 2 edycje).

Prelekcje Mickiewicza, miane w latach 1840—1842, w Collège de France, wyszły po niemiecku w 4 tomach w Lipsku 1843 r., a «Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego» w Paryżu 1833 r. Krótki szkic biograficzny Adama Mickiewicza, pióra L. Siemieńskiego, przetłumaczył i wydał 1857 r. baron Pömann. Historię literatury polskiej, po niemiecku napisaną, głównie najobszerniejszą, choć niesłychanie wodnista i płytka, Nitschmanna, żywot i dzieła poety z większą czy mniejszą dokładnością traktują. Najtrafniej ocenili poetę naszego powszechnie znany znakomity pisarz niemiecki Jan Scherr; uczynił to najpierw już w jednym z najwcześniejszych dzieł swych: «*Poeten der Jetztzeit in Briefen an eine Frau*» 1844, gdzie na str. 19—41 o Mickiewiczu mówi; dalej w dziele «*Dichterkönige*» (1855—61); nareszcie w swej historii literatury powszechnej, która, nie licząc tłumaczeń, obecnie już w szóstym wydaniu (jedno wydanie to liczyło dziesięć tysięcy egzemplarzy!) wyszła, i w «*Bildersaal der Weltliteratur*», dziele w swoim rodzaju jedynym, które obecnie w trzecim wydaniu się pojawiało. Głęboka i poważna krytyka Scherra dochodzi do rezultatu: Mickiewicz jest najpierwszym poetą nie tylko pomiędzy polskimi, ale pomiędzy słowiańskimi, a «Pana Tadeusza» największym słowiańskiej poezji dziełem.

We Lwowie, 15 listopada 1885 r.

Dr. Fr. J. Albert Lipiner.

Adam Mickiewicz w Collège de France

Józefa Tokarzewicza.

Stare nasze wychodźstwo dziewiątą z rzędu rocznicę zgonu Mickiewicza święciło nad jego mogiłą w Montmorency pod Paryżem, kiedy po raz pierwszy przybył do Francji. Z osobistych przyjaciół poety żyło jeszcze kilku: Bohdan Zaleski, Aleksander Chodźko, Seweryn Goszczyński. Z kolegów na katedrze profesorskiej, Michelet pisał ostatnie swoje dzieło: «Historia wieku XIX», Quinet kończył znaną w piśmiennictwie naszym pracę, p. t. «Duch nowy». Tradycja atoli czasów, kiedy trzem ulubionym «apostołom wolności» ludność paryżka urządziła uroczyste pochody, znikła już była bez śladu. Inne powiały prądy, inne obudziły się pragnienia, inaczej zakwitła umysłowa i społeczna niwa pokoleń młodych, które na kilku domierających starców z okresu poprzedniego spoglądały jako na omszone pomniki czegoś, co do bytu nigdy już wrócić nie miało. W małej, ciemnej, matowemi oknami od głuchego dziedzińca osłoniętej salce, gdzie swe improwizacje słowiańskie wygłaszał Adam, teraz, dla kilku rzadkich przychodniów, prof. Foucoux głosem przyćmionym sylabizował sanskryt Wedy, lub też tonem rabina, nauczającego działo w synagodze, tłumaczył Renan dobitnie a monotennie oryginalny tekst proroców Izajasza. Kilkadziesiąt, kilkaset może godzin spędziło się w tej smętnej i niepoczesnej izdebce, wsłuchując się raczej w jej echa z lat 1840—1843, niżli w dźwięki starożytnych podań z nad Gangesu i Jordanu. Zewnątrz murów kolegialnych, żyło się w tej samej atmosferze emigracyjnej, w której gask niegdyś wspinały i szlachetny genjusz największego i najukochańszego z naszych wieszczów; tem samem powietrzem się oddychało, w niem się

trawiło leniwo wlokące się lata rozmyślań, to podnieconych nadziejami, których żywa dusza nie podzielała i nie rozumiała, to zasepiionych zawodami, nad którymi nikt, prócz czterech gołych ścian poddusza, nie wzdychał i nie płakał... Śród takich rekołek umysłowych, zdawało się nieraz, że się aż do ostatniej zgłoski rozumiało i rozumie wszystko, co kiedykolwiek wyrzekł nieśmiertelny twórca «Dziadów».

Kurs literatury słowiańskiej, w przekonaniu swego autora, nie miał być ani arendzielem, ani nawet dziełem trwałym. W przedmowie do niemieckiego przekładu prelekcji, wydanego w roku 1843 przez przyjaciela poety, Gustawa Siegfrieda, Mickiewicz pisał: «Pozbawiony najczęściej porady źródła historycznych, musiałem rozpocząć wykład wyłącznie na podstawie własnych zasobów i przypomnień. To, com odczuł lub postrzegł w czasie zwiedzania rozmaitych krain słowiańskich, com zapamiętał ze studyów dawnych, zwłaszcza to, co we mnie weszło z ducha dziś ożywającego te ludy, tem się dzieliłem ze swoimi słuchaczami». Jakkolwiek atoli dorywczym i rozluźnianym był szereg wrażeń profesora, odłanych w formie raczej poetycznych odgłosów wiedzy, niż pod postacią opracowań ścisłych, hartowanych w ogniu poszukiwań naukowych, całość, pomimo to, jest zachwycająca. Nieprzebrana jej rozmaitość, roztoczona przez pięć tomów późniejszego wydania francuskiego, poprawionego w r. 1849 przez Mickiewicza (z niego to korzystamy teraz), potrafi o najdonioślejsze lub najdźwiczniejsze struny zagadnień moralnych, literackich i politycznych, dotyczących słowiańszczyzny. Historia, filozofia, ustawodawstwo, poezja, lingwistyka, sztuka, archeologia, zbiegły się pod stereoskop czarownicy wyobraźni wieszczą, okryły się szatą przepychu iście wschodniego, zajaśniały blaskiem, rzeźby można, niezmiernie. Co za obrazy, co za widnokreśli! Tu złotolite, z palety jakby Matejki, zawczasu wykradzione sceny z czasów Batoryego lub Skargi, tam purpurowe ruczaje bojów serbskich na Kosowym polu, owdzie sine od złowrogich widzeń okopy Św. Trójcy z «Nieboskiej komedii», gdzieindziej chłodem przeszywające przepowiednie Wernyhory, tu i owdzie przeplatane rzeczywistością, to tętniącą w ciemnościach jak u Grotgera, to prostodusznie rozpędzoną jak u Chęłmońskiego, to znów wrzaskliwą i tłumną jak u Sienkiewicza. Barwne to, olśniewające tysiącami ogniów najczystszej uczucia braterskości plemiennych, uświęcone wyższą od niej solidarnością duchową z chrześcijańską cywilizacją zachodnią, drgające serdecznie od oczekiwania wielkich wypadków, ponętne zaś — aż do zawrotu głowy — chociaż za dni naszych, już nieco przytarte, zamażone i spłowiałe. Czas, z konieczności, poczynił tu swoje wyłomy; luk pełno wszędzie. O literaturze bułgarskiej (która, co prawda, wówczas wcale jeszcze nie istniała), ani słowa, niby przez wzgląd na Bronisława Grabowskiego, szczęśliwie zapełniającego obecnie brak ten w wybornych swych listach o literaturze słowiańskiej; rusini zapomniani również; o słowakach węgierskich głucho, w ziemi chorwackiej pusto. Z kolei i krytyka także zrobiła swoje, nie poszanowawszy np. precudnych nawet rękopismów królowych, których wiarogodność pochodzenia, raz zakwestyonowana, wytrąca z prelekcji Adama najcenniejsze i być może najpiękniejsze ich kartki. Jest to dziś, jednem słowem, jak owa chorągiew pułkowa, która zawieruchy licznych pochodów i kule niezliczonych bitew, zmięty, zszarpały, pokrajały na strzępki; ale, właśnie o tyle też droższą i miłszą jest ona dla duszy wojaków, którzy pod nią chwalebne swe kampanie rozpoczęli: droga i miła, zaiste, do tego stopnia, że nawet konając na tem — ohydny bratobójczy rzezi, rozbzmiewając w tej chwili pobojowisku słowiańskim — jeszcze się chce raz ją ujrzeć, ucałować i do piersi przycisnąć, aby krew buchającą z ran zatamować.

Nie miały jednak «Prelekcje» wielkiego szczęścia ani w domu ani u obcych. O swo-

ich przemilczymy tym razem, z uwagi, iż śród zimnic reakcji umysłowej, jaką wywołało t. z. drugie «odrodzenie»; nie jest to fenomen tak bardzo znowu dziwny, że, dmuchając na gorące, pogasiłszy w końcu co do jednej wszystkie aladyńskie lampki poprzedniego zaczarowania romantycznego. Ale dla czegoż np. takiemuż «ozębieniu» uległ pisarz wcale nie po naszymu rozważny i znawca przedmiotu tak dokładny, jak Pypin, to się już nie tłumaczy łatwo. Wytknął tę okoliczność musimy publicznie. Przytoczywszy na pierwszych stronicach swej «*Istории slav. literatury*» tytuł pomienionego niemieckiego przekładu odczytów w Collège de France (t. I, str. 3), szanowny sławista rosyjski nigdzie już więcej w dalszym ciągu o nich nie wspomina, nigdzie ani jednego z nich ustępu nie przytacza; dopiero pod sam koniec (II, 1107), zaliczywszy kurs mickiewicowski do rzędu produkcji «słowianofili-skich», położywszy takowy między pisma Pogodina z jednej strony, a panslawistyczną jakąś broszurką nawróconego emigranta i hrabiego, Garowskiego, z drugiej, tak wreszcie o odczytach Adama powiada: «Najgłośniejszym wyrazem idei polskich w kwestii słowiańskiej stała się teoria, której krancowym okazem był mesyanizm Mickiewicza. Według teorii tej, świat słowiański dzieli się na dwie połowy, z których jedna, twierdząca, mieści w sobie zarodek przyszłego postępu i braterstwa ludów; posłannictwo to Polski. Na połowie drugiej, przeczące, stoi Rosya, dla której Mickiewicz nie szczędzi kolorów ciemnych. Wielką misję przewodniczenia rodowi ludzkiemu otrzymała Polska (tak samo — dodaje Pypin — jak według słowianofilów rosyjskich, piastuje tę misję wyłącznie Rosya), dlatego też i zbawienie słowiańszczyzny zależy od Polski, która w federacji ludów słowiańskich zająć powinna naczelne miejsce».

Jest to ocena jednostronna, a przeto, w pewnej mierze, nietrafna i niesłuszna. Mickiewicza kurs literatur słowiańskich, bo o nim tylko mogła być w danym wypadku mowa, okrom cieniutkiego z początku, grubiejącego następnie pasma idei mesyanicznych, obejmuje w ciągu czterech pełnych tomów strugi światła najzdrowszych i najtrzeźwiejszych, których żadna późniejsza historia literatur słowiańskich pomijać nie powinna. Praca Pypina, zkadinał dokładna i sumienna, sama wypadłaby mniej oschle i jałowo, gdyby jej autor uwzględnił by fundamentalne, przez naukę lub przez dzieje sprawdzone założenia naszego wieszca, i w ogólności, gdyby w zabiegach swych o bogactwo przedmiotu, głębiej się był przejął przestroga Mickiewicza, że z książką każdą sprawą się ma najzupełniej w ten sam sposób, co z mową narodu: «sila jej zostaje w stosunku prostym do ilości zawartych w niej prawd», nie zaś zdarzeń («*Cours de lit. slave*», Paryż, 1860, t. I, str. 45). Misterna, Buckle'a dopełniająca teza o wpływie nie tylko gleby na człowieka, lecz i człowieka na glebę (I, 57—58); związek kultury przyrody u słowian z organizacją ich socyjalną i z dążnością demokratyczną (66); wykaz dodatnich i ujemnych stron dualizmu kościelnego w rozwoju słowiańszczyzny (148, 155); rola tryumfu i klęski w sprawie wytworzenia się w dziejach i teraźniejszości poświęceń i bohaterstwa (233); dziwne i krańcowe podobieństwo dwu różnych stanów rozwiązań społecznej, rosyjskiej i polskiej (II, 114); spełniona pod tym względem przepowiednia jednego z najzacniejszych monarchów słowiańskich (133); płacz narodu całego po zgonie jednego z najokrutniejszych tyranów ludzkości (220); powszechne zaćmienie sumień i rozumu słowiańskiego, śród którego niknie w ostatku prawo lub możność ostrzeżenia (270); świetna teoria oddziaływania świata niewidomego (czyli, jak chce Spencer, niepoznawalnego, lub też, według Wundta, nieświadomie odcykającego się przy każdym akcie świadomości naszej) — teoria, dowiedziona dopiero za dni naszych, jako postulat wszelkiej działalności umysłowej, etycznej i estetycznej (368); — wszystkie te i tym podobne wskazówki prawd lub doświadczenia, przeniesione z Mickiewicza, bądź

Nieodłącznym jest od samej istoty rodzaju epicznego przedstawienie szerokiego obrazu cywilizacyjnego, wyczerpującego wizerunku całego życia narodu pewnego, bez pominięcia żadnego rysu lub właściwości przy jedzeniu i picu, w stroju i obyczajach. W epopei musimy poznać pożytek i użycie przedmiotów pewnego całego plemienia. Przedmioty te wszakże, aby budzić zajęcie, muszą zostawać w pewnym żywotnym stosunku do osób działających. Tak, naprzykład, u Homera rzeczy nie są bynajmniej martwe; owszem, ludzie tam odczuwają i odnajdują siebie samych w przedmiotach. Ludzie ci zbudowali je, jak Odysseusz łożo swoje, utkali oni swoje tkaniny, wywalczyli albo wydłubili swój rzadki oręż. Nic tam jeszcze nie posiada piętna owej jednostajności i bezosobowości wszystkich przedmiotów naszych czasów.

Usiłowania dążące do stworzenia w XVII lub XVIII stuleciu poezji epicznej tak dalece chybiły, że nawet przestano wierzyć, aby kiedykolwiek jeszcze mogła powstać epopeja. Powoli, wszyscy myślący ludzie poczęli uważać za rzecz nieprawdopodobną, aby poeta współczesny mógł posiadać niezbędną naiwność, albo, gdyby posiadał ją w rzeczy samej, iżby się nie natknął na nieprzewidywane przeszkody, jakiegoś mu przeciwstawił obrany przezeń przedmiot.

Ponieważ w XIX stuleciu znów zaczęto cenić naiwność, więc i poeci stawiali się z kolei naiwnymi, albo przynajmniej za takich uchodzić chcieli; powodowani chęcią stworzenia epopei narodowych, uciekali się oni zazwyczaj do zamierzonej starożytności, albo przynajmniej do wieków bardziej odległych. Ich własny wiek prawdziwie ich przerażał, tak się wydawał im uregulowanym, zorganizowanym na wzór maszyny lub fabryki. Uczuwaliby oni niemożliwość czegoś epicznego z tej nużącej jednostajności otoczenia, z tego widocznego braku samodzielności indywidualnej. Dla tego też na północy Oelenschläger i Tegner napisali dzieła w rodzaju «Hroff Krake» i «Frithiof», w których poeta czynił próżne usiłowania psychologię cofnąć gwałtem o lat tysiąc wstecz i które nie posiadają żadnego głębszego interesu cywilizacyjnego. Tego rodzaju dzieła przedstawiają tylko w niewłaściwym otoczeniu ludzi współczesnych, w ich podstawie brak wszelkich zgoda spostrzeżeń, nie posiadają one bodajby najodleglejszego podobieństwa do wieku, którego obraz w mniemaniu swoim podają.

W owym okresie romantyki północnej, nie raziło to wcale nikogo. Ale jednocześnie w Polsce inaczej rozumiał Mickiewicz pod postacią satyrycznie traktowanego literata w «Dziadach», gdy w usta jego kładzie słowa:

«I proszę, jak opiewać współczesne wypadki?
Zamiast mytologii, są naocne świadki...
Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki:
Że należy poetom czekać... aż... aż...»

Jeden z młodzieńców.

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży,
Jak śiga uokruje, jak tytuł uleży!...

Zaiste, każdemu się wydaje, że epoka, w której on żyje jest niebohatera i niepoetyczną. Jakkolwiek byłaby ona wielką, wielkość tej nie odczuwają współcześni. Wyobraźmy sobie, mówi w «Aurora Leigh» p. Browning, górę Athos tak wykutą, jak sobie życzył Aleksander, w postaci posagu człowieka; natenczas wieśniacy, zbierający trawę w uchu tego posagu, podobnie, jak kozy u jego stóp przeżuwające, nie miałiby wyobrażenia o tem, że góra upostaciowana jest w piękne kształty ludzkie. Toż samo stosuje się do czasu w którym żyjemy; z blizkiej odległości od niego, nie możemy zdać sobie sprawy z jego wielkości. Ale najlepiej byłoby, gdyby poeta posiadał oczy, któreby widziały przedmioty bliskie w rozmiarach takich samych jak odległe i odległe tak samo wyraźnie jak te, których ręka sięga.

Romantyka europejska maciła zazwyczaj w oczach poetów owoczesnych obraz blizkich przedmiotów. Tylko w Polsce rzecz się miała inaczej. Marzycielstwo romantyczne

silniej niż gdzieindziej zmywało tu groble rozsądku, co pochodziło ztąd, że charakter narodowy, nie cechujący się rozsądkiem, raczej fantastyczno-bohaterski, nie stawiał żadnego oporu; to samo jednak marzycielstwo silniej niż gdziekolwiek indziej wiązało się z ówczesną epoką i jej wypadkami. Przyczyną tego — klęska narodowa, która zapanowała nad wszystkimi umysłami i ściągnęła na się wzrok wszystkich.

Tem objaśniamy sobie względnie nowożytnie piętno romantyki polskiej. Nadto, taż sama okoliczność tłómaczy to w swoim rodzaju jedynę i wyjątkowe zjawisko, że romantyzm polski wydał epopeję. Jedyńi poeci, którym się udało w naszym stuleciu napisać coś podobnego do epopei, są Goethe i Byron. Udało się to Goethemu, który w «Hermanie i Dorocie» oddał najprostszą i najeźlachetniejszą istotę narodu niemieckiego. Jego typy rysowane są z mistrzowską jasnością i dokładnością — mieszczańskie, ale w wielkim stylu. Wszelako właściwy podkład epiczny tego poematu jest nieco jałowy: życie rodzinne w małym miasteczku niemieckim; pastor i aptekarz; oberzysta i jego małżonka; stosunek pomiędzy rodzicami i synem. Jestto sielanka rodzinna na tle uniwersalnym. Dalej mamy Byrona, którego «Don-Juan» daje, co prawda, w formie opowiadania obraz świata, ale w istocie swojej nie jest epicznym, jest to zachezna, pałacowo-zmysłowa i głęboko drażniąca satyra.

Nasze stulecie może się poszczycić tylko jedną prawdziwą epopeją i to ani niemiecką, ani angielską. Jest nią «Pan Tadeusz» Mickiewicza. Poemat, jak wiadomo, powstał bardzo późno, bo w 1834 roku, a przecież Polska posiadała w tem dziele swoją księgę zasadniczą, swoją biblię poetyczną. Samo źródło, z którego ten poemat powstał, jest godnem uwagi. Stworzył go, pomimo całej harmonijności jego, rozpaczony duch Mickiewicza, po zerwaniu stosunków z Ewą Ankwicówną, po rozbiciu powstania 1830 — 1831 roku i po śmierci Garczyńskiego. Odleciał on, jak sam powiedział, napowrót do ojczyzny, gdzie mu było najłatwiej zapomnieć o swoich smutkach, odleciał do kraju dzieciństwa. Tym krajem dzieciństwa była właśnie Litwa, gdzie się poeta urodził, którego od wczesnych lat młodzieńczych nie oglądał i którego on, wychodźca, nie miał z pewnością nigdy oglądać. Ten, który do tychczas jako poeta, pomimo najrozmaitszych form, właściwie zawsze przemawiał we własnym imieniu, ten, w którym nikt nie mógł podejrzewać zdolności do spokojnego przedstawienia przedmiotu, do prostego opowiadania, stał się naraz epikiem, pełnym głębokiego spokoju, szeroko sięgającym swoim potężnym wzrokiem, epikiem, którego styl nacechowany tylko podniosłym humorem i cichym patryzmem. Jakże się więc to stało, że udało mu się to, czego nie dopiłaż żaden inny poeta innych narodów? Szczęśliwy ten wypadek zawdzięczać należy szczególnym okolicznościom jego własnych losów i losów jego ojczyzny.

Innym poetom zbywało na naiwności, gdy tymczasem Mickiewicz, który swój kraj rodzinny oglądał dziecięcimi oczyma, z którego pamięci nigdy nie wypadł ten obraz, w umyśle którego nigdy on nie mógł być zapomniany przez późniejsze obrazy tego samego przedmiotu, — Mickiewicz, niby w nagrodę utraty ziemi ojczystej, pozyskał przez tak długi czas zatracony dar wieszcza epicznego, pozyskał naiwne uczucie łączności swojej z krajem, z jego obyczajami i stanem, jakim on był za lat jego dzieciństwa.

Przedmioty współczesne, obierane przez innych poetów, nie posiadały oryginalności, świeżości szaty zewnętrznej, zbywało im na pierwotności obyczajów, na samodzielności indywidualnej, nie było tam swobody w stosunkach pomiędzy rozkazodawcą i sługą obowiązany do posłuszeństwa. Przedmioty te nie wychodziły po za zakres państwa politycznego i regularności, nie były wolne od karbów dyscypliny, jednostajności uniformu, formalnego stosunku człowieka do otoczenia, do sprzętów, narzędzi, oręża.

Mickiewicz, przeciwnie, odnalazł przed-

miot do poematu bardzo oryginalny. Wszystko tu było jeszcze pierwotnem i nietkniętem, od tajemniczych puszczy litewskich, aż do potraw krajowych, o szczególnych nazwach, aż do jaskrawych szat stroju narodowego, aż do szczególnych zwyczajów, jak grzybobranie w płóciennych kapotach, zwyczaj towarzyszące polowaniu na niedźwiedzia i zająca, wrzeszcze, aż do dzikich anarchicznych sądów, przypominających stare czasy bohaterskie; jednym słowem, całe życie szlachty i chłopów, dla którego te puszcze dziewicze tło stanowiły.

Wszystko to było zupełnie ucywilizowane, a jednak leżało całkowicie po za obrębem monotonej i jednostajnej cywilizacji europejskiej. Wszystko tam żyło. Każda patka, każda szabella, każdy pierwszy lepszy oręż miał swoją szczególną historję, jak u Homera każda rzadka broń. Każda niemal osoba była dziwadłem puszczy dziewiczej, samodzielna, mało podatna wszelkim rządóm, tak skłonna do zdobywania sobie praw, jak Tezeusz albo Orestes. Stosunki pomiędzy panem i sługą nie stłumiły jeszcze własnej woli tego ostatniego, albo gdzie się tak działo, zależało to od osobistego szczerzego oddania się służy. Zresztą, odnalazł tu poeta dla swojej epopei szlacheckiej podobne stosunki pomiędzy szlachtą, jakie panują pomiędzy książętami Homera. Samodzielność nieulegającą dyscyplinie, jak właściwie nigdzie indziej w Europie, pomimo prawnej uległości jednemu królowi. Poeta, malując silnemi farbami, z miłością, ale jednocześnie z humorem umyślnym, anarchję polskiej szlachty, jednocześnie otwierał przed oczyma perspektywę, która wyjaśnia silne właściwości i zarazem los jego narodu.

Posiadając tak barwny i bogaty, tak urozmaicony materiał, nie potrzebował Mickiewicz uciekać się do wieków odległych. Zatrzymał się on na epoce dzieciństwa swego. Wybierając tę epokę, zyskiwał on dla swojej epopei tę korzyść, że nie potrzebował zamknąć swego poematu dysharmonją, owszem, szeroki obraz przyrody i życia ludzkiego zlewa się u niego w radośny hymn uroczysty:

«Wysłuchawszy rogowej aredydzio sztuki
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.
Dmie znowu. Jakby w rogu grały setne rogi,
Słychać zmieszane wrzaski szewania, gniewu, trwogi.
Strzelców, psiarń i zwierząt, aż Wojski do góry
Podniósł róg, i tryumfu hymn nderzył w chmury.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zda-
wało,
Że wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą, jak z chóru do chóru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebies progu...»).

To, co tu wypowiedziano w grze Wojskiego, charakteryzuje zarówno Mickiewicza. Występują tu dwie okoliczności: po pierwsze, że poeta, na obczyźnie odwarzał w swej wyobraźni przyrodę i życie narodowe według wrażeń dziecińczych; powtóre, że ojczyzna jego pozostawała w stanie cywilizacji naiwnej, że leżała po za obrębem ruchu przemysłowego i cywilizacyjnego, że była w stanie szczególnej, przez zwyczajne narodowe uświęconej anarchji, w stanie nieokiełznanej wolności indywidualizmu. Dzięki temu stare puszcze litewskie mają swój język u Mickiewicza; wśród dzikiego, wesołego polowania słyszymy głosy przyrodzone zwierząt, szczebiot ptaków, ryk niedźwiedzia i chór wszystkich głosów ludzkich, a wszystko się to zlewa w jedną harmonję. Naprzód przygrywa on tylko, ale z wolna powstaje cichy szmer, który podają dębom dęby, bukom buki, dziewicy młodzieniec, aż się w końcu wydaje,

*) Podajemy tu przytoczony przez sz. autora ustęp w przekładzie Lipinera: daje on niejaki wyobrażenie o zaletach przekładu niemieckiego «Pana Tadeusza», który krytyka stawia bardzo wysoko:

Es hören, es wiederholen das Kunststück ohne Gleichen.
Die Buchen den Buchen hinter, hinter die Eiche den Eichen.
Es liegt auf's Neue — als waten hundert Hörner im Horn.
So hört man wie durcheinander die Hatz, die Angst, den Zorn,
Der Schützen, der Meute, der Reute — nun hält er es hoch erhoben,
Und des Triumph's Fanfare schlingt an die Wolken droben.
Hier halt er, senkt aber nicht das Horn, da meinen sie All!
Der Wojski spielt noch immer — doch war's der Wiederhall.
So viele Hörner Tönen, als Bäume sind im Raum,
Als wie im Chor zu Chor, so liegt's vom Baum zu Baum,
Und weiter, immer weiter, wallen dahin die Töne,
Und leiser immer, in immer reinerer, zarterer Schöne,
Bis sie dort, irgendwo ferne, an des Himmels Schwelle verwehen.

ze w rogu jego brzmi sto rogów. Głosy te w ciągu całego poematu rozbrzmiewają coraz szerzej i donośniej, coraz się stają czystsze, podobnie, jak najskrytsze uczucia ludzkie wylewają się w modlitwie i tęsknocie, aż w końcu gra jego dosięga niebios progów...

Jeżeli przytem uwzględnimy, jak poezja Mickiewicza oddziaływała na umysły jego czytelników, jak tchnienie tej poezji zewsząd wieciało obcego podróżnika, to się wydaje, że jesteśmy ciągle jeszcze słuchaczami Wojskiego....

Kopenhaga, 18 listopada, 1885.

George Brandes

ADAM MICKIEWICZ

W RUSIŃSKIEJ LITERATURZE.

Jeżeli sądzić wedle tego, ile i jak tłumaczono dotychczas utworów Mickiewicza na język rusiński, to możnaby przyjąć do wniosku, że wpływ tego genialnego poety na inteligencję rusińską był bardzo nie wielki. Wniosek ten atoli byłby z gruntu fałszywy. Wpływ Mickiewicza na naszą inteligencję, od chwili jego wystąpienia aż do dni naszych, był daleko większy, bezpośredni i trwały, już chociażby dlatego, że mowa utworów Mickiewicza jest zrozumiała dla inteligentnych rusinów nie tylko w Galicji, ale i na Ukrainie, przynajmniej na prawym brzegu Dniepru. Nie liczne i daleko nie dorównujące oryginałowi tłumaczenia, a raczej przeróbki poezji Mickiewicza na mowę rusińską były raczej wynikiem, śladem, niż pośrednikiem jego wpływu na nas. Z tych tłumaczeń możemy wyciągać wnioski o tem chyba, jak wcześniej zaczął się ten wpływ i jak daleko sięgał on na naszej ziemi; same zaś tłumaczenia uważać musimy raczej za przypadkowe próbki poetyczne, niż za poważną pracę, podjętą w celu przelania we własne społeczeństwo idei i pragnień społecznych i politycznych Mickiewicza. Ztąd to pochodzi, że kapitalne utwory wieszczą litewskiego, jak «Konrad Wallenrod», «Grażyna», «Dziady», nie znachodziły u nas tłumaczy.

Prawie równocześnie z braskiem odrodzenia narodowej literatury rusińskiej w XIX wieku, spotykamy wyraźne ślady wpływu polskiego na jej pierwszych pracowników. Inaczej też i być nie mogło. Przeszłość historyczna powiązała oba narody zbyt licznymi węzłami; osobliwie na polu literatury faktem pierwszorzędnej doniosłości była zupełna prawie polonizacja szlachty rusińskiej w Galicji i na prawobrzeżowej Ukrainie. Nie dziw więc wskutek tego, że pierwsze silne przebliski odrodzenia rusińskiej literatury pojawiają się na lewym brzegu Dniepru, w Poltawie i Charkowie. Mimo to jednak i na prawym brzegu Dniepru, element ukraiński nie umiera i nie pozostaje bez wpływu na spolszczoną nawet inteligencję: pod wpływem tego elementu ludowego ukraińskiego, pod wpływem ludowej poezji i ukraińskich tradycji historycznych, wyrasta wspaniały kwiat poezji romantycznej, wyrasta t. zw. ukraińska szkoła poetów polskich. Szkoła ta, wnosząc niejako całe nowe światy ducha i formy w poezję polską, równocześnie musiała oddziaływać i na przebudzenie narodowe rusinów, stając im żywym przykładem przed oczyma konsekwencję, że jeżeli rusińska duma lub powieść ludowa, w obcą, polską szatę przybrana, mogła wywierać tak potężny, czarodziejski wpływ, to czyż nie może ona wywrzeć takiego samego wpływu w swej własnej, rodzimej formie, w języku rusińskim. Zresztą i innym, więcej bezpośrednim sposobem wpłynęli polacy na odrodzenie narodowej literatury rusińskiej: rozumiejąc tutaj zbieranie i publikowanie pieśni ludowych, rozpoczęte przez Zoryana Dołęgę Chodakowskiego (A. Czarnockiego), a później prowadzone przez Wacława z Oleska (Zaleskiego) i Żegotę Paulego w Galicji. Że z tych dwóch pobudek wypłynęły pierwsze początki narodowej literatury rusińskiej w Galicji, to nie ulega żadnej wątpliwości. Pierwsi jej krzewiciele, Maryan Szaszkiewicz, Jakób Hołowacki i Iwan Wagilewicz, nietylko,

że sami zbierali pieśni ludowe pod wyraźnym wpływem Zaleskiego (część ich zbiorów wydał pod swym imieniem Żegotą Pauli, osobiście z nimi zaprzyjaźniony), lecz także pierwszą swą publikację w nowym kierunku, «Rusalkę Dniestrową» (1837 r.), do połowy zapełniając pieśniami ludowymi, introdukując te pieśni epigrafem polskim z B. Zaleskiego. W tymże samym czasie M. Szaszkiewicz tłumaczył ustęp z poematu Goethego «Zamek Kaniowski».

W tym samym 1837 roku zjawia się też pierwsze tłumaczenie Mickiewicza na język rusiński, zjawia się nie w Galicji, gdzie Mickiewicz (o ile to było w owych czasach możliwe), każdy inteligentny rusin czytał i rozumiał w oryginale, lecz na drugim krańcu Rusi, w Charkowie. Tamtejszy profesor uniwersytetu i przez jakiś czas lektor polskiego języka i literatury, Hulak-Artemowski, tłumaczy i drukuje baletę Mickiewicza, «Pani Twardowska». Tłumaczenie to — bardzo swobodna przeróbka; autorowi szło o to, by baletkę polskiej nadać wedle możliwości koloryt ukraiński, ożywić ją ukraińskim humorem, co też mu się w zupełności udało.

Przedtem jeszcze, bo w r. 1836 inny poeta ukraiński, Lew Borowikowski, także z lewego brzegu Dniepru (z Poltawszczyzny), przetłumaczył na rusko-ukraiński język siedem sonetów krymskich Mickiewicza. «Wyuczyłem się — pisze on w tymże roku do M. Maksymowicza — języka polskiego właśnie w tym celu, by mieć możność przyniesienia korzyści Ukrainie». Nadzieje Borowikowskiego nie ziściły się, nie opublikował nawet tłumaczenia krymskich sonetów. Za to w 1840, czy 1841 dokonał tłumaczenia «Farysa»; nie mam go pod ręką, więc i sądu o niem wydać nie mogę; historyk literatury ukraińskiej, p. Pypin, wspomina o niem dość pochlebnie.

Od tych pierwszych brząsków odrodzenia rusińskiej literatury, ciągnie się też aż do dni dzisiejszych, jak nie czerwona, wpływ Mickiewicza na poetyczną twórczość rusińskich poetów. Zajmuje się Mickiewiczem w roku 1840 Mikołaj Kostomarov, późniejszy historyk Ukrainy, tłumacząc wiersze «Do Maryi Potockiej» i «Paniec i dziewczyna»; utwory jego czyta w oryginale Taras Szewczenko, największy ludowy poeta Ukrainy. Zdaniem mojem, wpływ Mickiewicza na poetycką twórczość Szewczenki był daleko większy, niż to dotychczas przypuszczają. Nietylko bowiem w utworach pierwszej, romantycznej epiki Szewczenki, jak w baletach «Przyczyna», «Topola», «Rusalka» i t. d., tak też i w poematach historycznych, w treści i w formie znaleźć można dużo reminiscencji Mickiewiczowskich, lecz co więcej, wzory i impulsy do swych poematów politycznych, z lat 1843—1847 («Sen», «Kankaza», «Subotin», «Wielki loch»), mógł on znaleźć daleko prędzej w Mickiewicza «Dziadach», «Wallenrodzie», «Petersburgu», niż u któregośkolwiek z poetów rosyjskich. Specjalnie zaś «Sen» Szewczenki i «Petersburg» Mickiewicza, przedstawiają bardzo wiele punktów stycznych, sstrahując, rozumie się, całkiem odrębny poetycki styl obudwu poetów.

W latach 1847 do 1857 w literaturze rusińskiej na Ukrainie nastąpiło wielkie *interstitium*, podczas którego wszelkie życie literackie, jak gdyby zaumarło. Był to skutek upadku t. zw. «Bractwa św. Cyryla i Metodego», za które główni reprezentanci odrodzenia ukraińskiego, Szewczenko, Kulisz, Kostomarov, Markiewicz, Nawrocki i inni odpokutowali. Upadek ten jednakowoż nie zniszczył zarodków nowej literatury. W ciszy tworzyły się i dojrzewały nowe perły rusińskiej poezji: prześliczne dumki Szewczenki, jego wysoko-humanistyczne poematy «Neofity», «Marya», wreszcie «Psalm», powieści Kulisza, «Ludowe opowiadania» Markiewicza, które później wyszły w świat pod nazwiskiem Marka-Wowczka i należą do najpiękniejszych ozdób ukraińskiej literatury.

I w tej dobie powtórnego, trudniejszego po pogromie odrodzenia imię Mickiewicza jaśnieje wybitnym blaskiem. W jego utwory wczytują się pilnie członkowie «Bractwa» i znajdują w nich pociechę i otuchę na przyszłość. Kulisz tłumaczy i pod pseudonimem «Zomus», publikuje później w «Osnowie» 1861 r. balety Mickiewicza «Romantyczność», «Powrót taty», i «Switezianka», Nawrocki zaś tłumaczy w tymże czasie (1859—1861) «To lubię», «Paniec i dziewczyna», «Rybka», «Romantyczność», «Rozmowa» i «Mogilka

Marylli», a oprócz tego dwa genialne i ogniste utwory «Oda do młodości» i «Farys», publikowane 1865 r. w lwowskim czasopiśmie «Nywa».

Z pomiędzy wszystkich poetów, którzy probowali przelewać poezję Mickiewicza na język rusiński, palma pierwszeństwa bezspornie przysługująca być musi Nawrockiemu. Trzeba już było śmiałości nie lada, żeby odważyć się na tłumaczenie takich utworów, jak «Oda do młodości», lub «Farys». Tem więcej pochwały zasługuje samo wykonanie, które chociaż nie dorównuje oryginałowi śmiałością i lapidarnością stylu, mimo to, prostszymi słowami, w melodyjnym i dźwięcznym wierszu wnieśli oddaje myśli oryginału. Oto np. ustęp z «Ody do młodości» w tłumaczeniu Nawrockiego, odpowiadający sławnemu ustępowi «Hej ramię do ramienia».

Stanem, bracia, wraz ta szczyro
Za świętą dłoń,
Ta ukupi ohornem
Ciż zmięta śmiał!
Nechaj dumka jedyną
Duszy zwesela,
Naj jedynym, czystym duchom
Serce zapala!
I wesłonnym myr powernem
Synu ręką,
Pidijmemo iz tiazkocho,
Strasznocho spokoju,
I ziwemo z neho tuju
Hnyż, wazku koru,
I oświtym świtom, czystym
Swiatohu prostoru!

A oto początek przekładu «Farysa»:

Jak czowen weselny, pokynuwszy ziemi,
Po wodnim chrustalu daleko nesetsia,
I wesłamy more, mow myju, obniawszy
Na fali szyroki kołyszetsia, bjetsia,
Szyju żebedyu u horu pidniawszy:
Ottak i Arab toj konem na prostori;
W szyroki pustyń na woli nesetsia,
I tonut' kopyta w pischanom mori,
Daleko i hłucho toj huł oddajetsia,
Jak stal ta horiacza u bezdni kłekocze.
Po moriu ruchomu kiń daj li taje,
Szyrokomy hrudny pisok rozbywaie,
Ne mow na kraj świta umeczatsia choce.

Że żywy interes do poezji Mickiewicza między rusinami na Ukrainie nie ostrył i później, w 70-tych i 80-tych latach, dowodem tego próba przetłumaczenia na język rusiński najznakomitszego epickiego utworu Mickiewicza, «Pana Tadeusza». W lwowskim czasopiśmie «Prawda» z r. 1874 umieszczone było tłumaczenie pierwszej księgi tego poematu, dokonane przez Kuźmę Wolyńca. Tłumaczenie to, obfitujące w oryginalne zwroty i dokonane językiem nad miarę upstrzonym prowincjonalizmami, pomimo niepoślednich zalet, nie podobalo się i nie było kontynuowane; «Pan Tadeusz», równie jak «Grażyna» i «Konrad Wallenrod», czekają jeszcze na rusińskiego tłumacza.

Jeden z wybitniejszych współczesnych poetów ukraińskich, p. Staryckij, również próbował tłumaczyć niektóre poezje Mickiewicza. W «Pieśniach i dumach», wydanych przezeń w Kijowie w 1881 roku, spotykamy w przekładach lub przeróbkach «Sen», «Czaty», «Do Niemna» i jeszcze jedną niewielką poezjęk Mickiewicza. Pan Staryckij świetnie włada formą wiersza, i chociaż nieraz używa naciąganych zwrotów językowych lub słów *ad hoc* ukutych, mimo to jest poetą z niezaprzeczoną talentem. Przekłady z Mickiewicza jednak nie należą do najświetniejszych jego prac. Dla charakterystyki jego metody wystarczy porównać np. pierwszą strofę «Czat» Mickiewicza z przekładem p. Staryckiego. U Mickiewicza strofa ta brzmi, jak wiadomo:

Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany
Wpada w zamek z wściekłością i trwogą,
I uchylił zasłony, spojrział w żołą swej żony,
Spojrział — zadrżał — nie znalazł nikogo.

Tę cudną strofę rozwiódł p. Staryckij na dwie!

W nari z ohoroda przybił wojewoda —
W oczach szczesć palaje nehożę...
Od złoży naruchy serdńko rwe z tuhy,
Z zapadu dychnuty ne może.

Przybił do świetłyni, upaw do żłżnicy,
Odkynuw zapyony rukoju, —
I zblid po chwyłyni: nema hospodynji,
Nema mofodyci w pokoju.

Jaka masa niepotrzebnych dodatków, wstawek, przymiotników i fałszywych postrzeżeń, pomimo wykończonych formy wierszowej. Od razu widać, że pracuje tu rzemieślnik formy, a nie mistrz natchnienia.

Jeszcze mniej tłumaczono z Mickiewicza na rusiński język w Galicji, chociaż tutaj wpływ jego poezji na rusinów jest jeszcze większy. W szkołach galicyjskich Mickiewicz jest przedmiotem obowiązkowej nauki zarówno dla rusinów, jak i dla Polaków; w bibliotekach domowych u inteligentnych rusinów dzieła Mickiewicza spotkać można prawie tak często, jak poezję Szewczenki. Wpływ Mickiewicza w literaturze galicyjsko-ruskiej; jest o tyle tylko słabym i niewyraźnym, o ile sama ta literatura dotychczas nie zdobyła się na samodzielną, szerszą twórczość poetycką. Z tłumaczeń Mickiewicza, dokonanych na galicyjskim gruncie, wymieniam tylko «Powrót taty» ks. Ozarkiewicza, dość wierny, i parę niudolnych próbek Paulina Święcickiego (Stachurskiego), znanego w rusińskiej literaturze pod pseudonimem «Pawło Swiż», umieszczonych w «Niwie» 1865 r. («Dwa sonety» i «Do Niemna»).

Zdaniem mojem wpływ Mickiewicza w rusińskiej literaturze obecnie nie tylko nie może być uważany za skończony, lecz przeciwnie, z silniejszym i szerszym rozwojem tej literatury rozwinąć się dopiero w całej pełni te zdrowe ziarna, jakie genjusz litewskiego wieszczu zasiał w licznych pokoleniach rusińskiego narodu.

Lwów, 15 listopada 1885.

Lwów, 15 listopada 1885.

POETA I SPOŁECZEŃSTWO.

Dos poetów, zwłaszcza najznakomitszych, godzien jest zazdrości; chociaż bowiem za życia nieraz przymierają z głodu i chłodu, za to po śmierci czczą ich potomni, jak półbogów, dzieł ich uczą się na pamięć, wznoszą im pomniki, roztrząsają najdrobniejsze utwory, spisują nie tylko pewne i dowiedzione szczegóły ich życia, ale oraz anegdoty, i tak powoli tworzą legendy, w których uwielbiani dorastają bajecznych rozmiarów, a cień ich postaci tembardziej się wydłuża, im są od nas dłuższym przegrodzeni czasem. Któż bowiem zdołałby przeczytać komentarze do dzieł Homera, Dantego, Szekspira, Goethego i innych? Literaci nasi pozazdrościli cudzoziemskiemu kultu dla wielkich poetów i słusznie zajęli się zbieraniem tego wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z trzema mianowicie naszymi poetami: Mickiewiczem, Krasińskim i Słowackim. Najznakomitszy z nich, Mickiewicz, doczekał się, w porównaniu z dwoma innymi, najwięcej stosunkowo opracowań.

Może zawiele powiedzieliśmy, nazywając te studia opracowaniami, takiego bowiem, jak Małeckie napisał o J. Słowackim, Mickiewicz jeszcze się nie doczekał, a nie sądzimy, żeby nawet po Małeckim już nie było nic do powiedzenia o autorze «Ojca zadumionych». Cóż dopiero o Mickiewiczu, który, zdaniem powszechnem, o głowę przerósł i Krasińskiego i Słowackiego! Ale praca nie ustaje: widzimy co rok prawie ogłaszane nowe materiały do życia i pism nieśmiertelnego twórcy tylu arcydzieł poetycznych. Dobiega lat 30 od jego zgonu i czasby wielki dać społeczeństwu naszemu pełny obraz życia i prac człowieka, którym się, jak Kochanowski, szczycić będą przyszłe pokolenia i powtarzać za nim: «...ty jesteś jak zdrowie». Ale obraz taki, czy studjum o Mickiewiczu, kreślone na tle społecznych poeci wypadków, dążeń, nie tylko swoich, lecz i ogólnie-europejskich i powszechno ludzkich, zachowując całą część dla poety, nie powinniśmy poprzestać na niemem uwielbieniu wszystkiego, co napisał, lecz razem ocenić, o ile i jak oddział na swoje społeczeństwo. Względ na tę stronę utworów Mickiewicza zdaje nam się być ważniejszy, aniżeli drobniejszy z życia domowego poety, albo nawet długie tryady o walce romantyków z klasykami. Dla nas, patrzących z odległości półwiekowych dziejów obcych i swoich, Mickiewicz o tyle był wyższym, o ile mniej hołdował romantyzmowi. Może to paradoks, ale zdaje nam się, że paradoks ten

utoruje sobie powoli drogę do umysłu krytyków, a przez nich i do publiczności.

Czy «Pan Tadeusz» jest epopeją lub nie; czy Mickiewicz korzystał z Byrona i Goethego; do kogo jest podobny Gustaw i gdzie jego prototyp; czy Konrad Wallenrod miał być ideałem jakiegoś bohatera; czy te lub owe postacie męskie i żeńskie w utworach poety odpowiadają warunkom sztuki; czy rymowanie jego było bez zarzutu: te i tym podobne pytania mogą zapewne służyć za temata do krytycznych rozbiórów. Ale nad wszelkimi tego rodzaju roztrząsaniem gorącej najwłaściwsze pytanie: jak też poeta oddział już nie tylko na poezję naszą, lecz na społeczeństwo?

Pytanie takie mniej ma znaczenia, gdy chodzi o Goethego lub Byrona, albowiem ludy, wśród których żyli i pisali, nie samą poezją żyli i żyją. U nas rzeczy mają się nieco inaczej. Przy braku ciągłej i systematycznej nauki, oraz życia publicznego, a lenistwie umysłowym do dłuższej i cięższej pracy umysłowej, poezja stała się mistrzynią i prorokinią przyszłego wieku. Wpływ jej zatem na losy społecznego pokolenia u nas był większym, niż wśród innych społeczeństw. Nie mając w zapasie żadnych nowych szczegółów do życiorysu Mickiewicza, chcemy pokrótce odpowiedzieć na powyższe pytanie, trzymając się w sferze ogólniejszych poglądów. Za ilustrację tych myśli ogólnych posłużą nam właśnie pewne strony ducha i twórczości poety.

Epokę romantyzmu naszego datują od wydania pierwszych utworów Mickiewicza (1822). O tym nowym kierunku poezji już podówczas dobrze zaaklimatyzowanym na zachodzie, mało u nas wiadano nawet w Warszawie; chociaż bowiem już przedtem Brodziński pisał rozprawę «O poezji romantycznej» (1818), jednakże literaci, zakuci w zbroję klasyczne czy pseudo-klasyczne, puścili mimo uszu głosy zwiastuna; dopiero wystąpienie Mickiewicza i zwrot publiczności do nowych bogów ocknęły ich z letargu. Rozpoczęła się walka powszechnie znana klasyków z romantykami, zakończona zwycięstwem ostatnich. Nastąpiła epoka romantyzmu; wszystko, co nie stanowiło literatury ściśle naukowej, zaczęło dostrajać do prawideł nowego smaku. Nie tylko poezja stała się romantyczną, ale i historia, i filozofia, i polityka. Była to reakcja taka sama, jak na zachodzie, przeciwko ideom i ludziom XVIII w., tylko oczywiście na mniejszą skalę. Kiedy wulkanowi francuzkiemu zatkało paszczę, zaczęło wszelkie spustoszenia przezeń zrządzone przypisywać filozofom, encyklopedystom, racjonalistom, chociaż, prawdę mówiąc, mniej oni byli winni, aniżeli gospodarka trzech Ludwików. Ale słusarz zawiñi, a kowal musiał pokutować. Jeżeli to filozofowie i racjonalisci zawiniłi, cofajmyż się do irracjonalizmu i mistyków. Powiał tedy po całej Europie prąd reakcyjny i rozniósł gusta romantyczne aż na sarmacką ziemię.

Od owego czasu dzieli nas zgórą pół wieku; romantyzm się przeżył; wielcy jego wodzowie u nas już dawno w grób się pokładli; niedobitki zwycięskiej armii także dogorywają. Nastąpił tymczasem nowe pokolenie i zaczęło się pytać, czy też to warto było staczać tak zacięte boje o ideały romantyczne? Odpowiedź rozmaicie wypadła, stosownie do nowych kierunków w nauce i sztuce; odpowiedź ta jeszcze nie we wszystkich umysłach dojrzała. Tyle jednak zdaje się być pewnem, że pokolenie obecne zubożało nie dla rzetelnej poezji, ale dla sporu klasyków z romantykami. Obchodzi on je tyle, co walki bohaterów pod Troją. Uznając zwycięstwo romantyzmu, jako fakt historyczny, pyta się ono o rezultaty tego kierunku, o jego *facit*, o wpływ nie tylko w poezji, lecz i w życiu. Bilans wskazuje znaczne niedobory. Ze te niedobory były wynikiem wielu czynników, to nie ulega wątpliwości. Czy wśród tych czynników była i poezja romantyczna? Takby się zdawało. Ale jakim sposobem? Przez nadmierne wyteżenie struny uczuciowej wogóle i w pewnym oznaczonym kierunku, przez lekceważenie rozumu, co

już było wynikiem z pierwszego, i przez wprowadzenie pierwiastku mistycznego.

Zarzucono pseudo-klasykom naszym pewną konwencyonalność, oschłość, rozsądność, chłód i indifferentyzm, słowem brak szczerzego uczucia, zamiast którego posługiwali się kłiwym sentymentalizmem, oddziaływaniem tylko poprawną wersyfikacją. Naturalnym biegiem oddziaływania, romantycy przeciwstawiając się poprzedzającemu ich kierunkowi w poezji, zaczęli wysoko stroić nutę uczuciową, podnosić znaczenie serca, w które «patrzeć» zalecali, jako w źródło wszelkiej mądrości; rozum — to partacz, który powoli, stopniowo i długo się mozoli, zanim jakiegoś ułamku prawdy dojdzie; serce, przeciwnie, wszystko odrazu odgadnie i najzawilsze zagadki bytu rozwiąże. Nie potrzebujemy przytaczać, że w najgorętszych utworach swoich, tych, które się najbardziej podobały i które jak ewangelję na pamięć powtarzano, Mickiewicz tak wyciągnął strunę uczuciową, że jeszcze tylko o linję wydłużona, pęknąć musiała.

Ale, może ktoś powiedzieć, czyż istotna poezja bez głębokiego i wielkiego uczucia, podobna? Rzeczywiście, tak jest. Chodzi tylko o miarę. Gdy uczucie weźmie górę nad innemi strunami duszy ludzkiej, zarówno w poezji, jak i w życiu następuje nieład. Pod wpływem rozpalonego do białości uczucia, wyobraźnia nasza zapomina o warunkach rzeczywistości i snuje obrazy czasem wzniosłe, a częściej karykatury, pozbawione wszelkiego prawdopodobieństwa. Jeżeli krytyka poważy się przypomnieć pocie, że nawet w świecie wyobraźni koniecznem jest zachowanie prawdopodobieństwa, odpowiadają mu, że uwaga ta stosowna jest do kuchni, ale nie w tych sferach, gdzie genjusz wznosi swoje nieśmiertelne przyłutki i o warunkach trwałości i piękności ich decyduje. Prawdą jest, że sztuka nie może być tylko wierną kopją natury, ale niemniej pewnem jest, że praw natury gwałcić nie powinna pod karą własnego upadku. Tymczasem, poeci romantyczni, uniesieni uczuciem, natworzyli mnóstwo takich dzieł walczących z doświadczeniem, pełnych sprzeczności z prawami natury ludzkiej, nierachujących się z prawdopodobieństwem. Tak mówi ten wścibski rozsądek, któremu się zdaje, że piramida bezpieczniejsz stoi na podstawie swojej, niż na wierchołku.

Przewaga, a nie tylko przewaga, bo wyłączone panowanie, nadane uczuciu i wyobraźni w utworach romantyków, prowadziło za sobą lekceważenie rozumu, co znów na społeczeństwo już z temperamentu wrażliwe, jak nasze, musiało oddziaływać bardzo ujemnie. Wprawdzie, Mickiewicz nie był z zasady nieprzyjacielem rozumu; cenił on wysoko nowożytną cywilizację, sam dużo się uczył i wiele umiał; jednakże w wielu miejscach swoich utworów wyrażał się z nietajonem lekceważeniem dla szkielek miedra, dla wagi i miary. Wielkim, jeżeli nie większym od niego poetą był Goethe, a przecież nie to jego dziełom nie zaszkodziło, że zachował część dla rozumu. Uczucie powinno ogrzać i przejać do gruntu dzieło mistrza, a nawet zwyczajną robotę ludzką, jeżeli się ma udać, ale to wcale nie pociąga konieczności zrywania z rozumem. Kiedy poeta utrzymuje, że czucie silniej mówi do niego, niż miedra szkiełko i oko, przebiera miarę w ocenieniu wartości uczucia. Gdy prawdy nazywa martwemi i dziwi się temu, że miedra widzi świat w przysku, w każdej gwiazd iskiecie, to my również mamy prawo dziwić się jego zdziwieniu i zapytać, jakie też to żywe prawa czy prawdy odkryło serce, w które patrzeć zaleca. Prawda, że poetom więcej wolno, niż zwyczajnym śmiertelnikom; ale nikomu nie wolno być w sprzeczności z doświadczeniem. Już to dla miedrów Mickiewicz nie był pobłażliwym; może zresztą tylko dla półmiedrów, czego nie chcemy tu rozstrzygać. Czy to był odwet na Janie Śniadeckim, czy przekonanie poety — dość, że ich nie lubił; w spółzawodnikach jego i w satelitach romantycznych wstręt ten do trwał dni naszych. Z poetycznych dzieł Mickiewicza można zebrać sporą wiązkę takich wycieczek przeciw miedrom i roz-

mowi świadczących, że się poeta nie liczył ze swoimi słowami. Kładziemy na tę okoliczność nacisk, albowiem przy skłonności plemienia naszego do życia wyobraźnia, przy nieszczeniowych okolicznościach, nie pozwalających na trwałe i systematyczne uprawianie nauki a popularności poety, takie wycieczki nie mogły się przyczynić do wyćwiczenia rozumu. Wiemy, że hartowanie umysłu nauką nie jest i nie może być zadaniem poezji, ale mamy prawo od niej wymagać, żeby nią nie poniewierała. Chcemy jednakże być sprawiedliwymi i przypisać to młodoci poety, który, gdy się tak gniewał na mędrców, jeszcze nie wiele żył i widział; lubo z drugiej strony trzeba wyznać, że i potem, w znacznie starszym wieku, a nawet do końca życia, wypadki i ludzi tylko uczuciem oceniał.

Uczucie to z początku nieokreślone, później egotyczne, po sercowych zawodach zmęzniało, rozszerzyło się, ogarnęło miliony, ogrzało ideał, który wszyscy w sercach nosimy i dlatego dźwignęło Mickiewicza na piedestał poety narodowego — odtąd rozumiemy go, jest on naszym. Nieśmiertelność jego związana jest z tym ideałem, nie z romantycznym kierunkiem. On jeden z niewielu odczuł, ile straciło poprzedzające go pokolenie, tańczące na własnym pogrzebie. Od owego czasu, gdy Mickiewicz stał się świadomym heroldem myśli jedynej i dobrej największego, jakie człowiek ma na ziemi, poezja nasza została narodowa.

Nie był on jedynym, lecz jednym z niewielu, co bóle najdotkliwsze odczuł tak głęboko i wyraził je tak płomiennie. Reakcja przeciw zgnilizni i przedajności magnackiej rozpoczęła się jeszcze w przeszłym wieku. I sejm czteroletni, i towarzystwo przyjaciół nauk, i Woronicz ze szlachetniejszymi ludźmi na początku bieżącego wieku rodmuchiwali święty znicz zagasły w sercach; ale niczyje słowa nie trafiały tak do duszy młodego pokolenia, nikt tak głęboko nie umiał poruszyć strun swojskich, jak Mickiewicz — można więc bez przesady od niego datować odrodzenie i poezji naszej i poczucia wspólności plemiennej. Cokolwiek krytyka mogłaby zarzucić utworom jego pod względem artystycznym, tą jedną nutą, która jak nic złota ciągnie się w większych i bardziej wykonanych dziełach, okupił on wszystkie zbroczenia romantyzmu.

Złożywszy hołd poecie za rozbudzenie uczucia, które nigdy, a tembardziej po wielkiej klęsce, stygnąć nie powinno; trzeba wyznać, że jak wtenczas, gdy uczucie wogóle stało na czele wszystkich funkcji umysłowych, przebrał miarę, tak i obecnie, gdy dla uczucia swojego obrał przedmiot realniejszy nie zdołał serca powstrzymać rozumem i zbyt jednostronnie oceniał wypadki, ludzi i sposoby odrodzenia swojego społeczeństwa. Zdawało mu się, że to społeczeństwo tak przypadkiem zabrnęło w matnię bez wyjścia, że jakiś mesjasz zjawi się i wyprowadzi je z otchłani. Młodzi, a również genialni poeci, tę ideę mesyaniczną wcielili w społeczeństwo i kazali mu być odkupicielem całej ludzkości, lub co najmniej Europy. Proroctwa się nie ziściły: społeczeństwa muszą się dźwigać z upadku powolną pracą rąk, uprawą pogardzanego rozumu i ogromną siłą woli, nie zaś oczekiwaniem cudu i wyglądanym mesyasza. Świadomość konieczności tego powolnego odradzania się za pomocą pracy około dóbr materialnych i ćwiczenia rozumu po odebranej nowej nauce, zaczęła się budzić w społeczeństwie nam pokoleniu. Jest to krok naprzód ze sfer marzycielskich ku realniejszemu pojmowaniu zadań społeczeństwa. Naprawdę epigony romantycznej prozy i wierszem wylewają żale nad zagubą poezji, nad sponiewieraniem ideałów, nad zmateryalizowaniem młodzieży. Poezja nie zaginęła póki serce bić będzie w ludziach; ideały, może inne, niż w romantycznych utworach, będą przyswiecały nowym pokoleniom, a pieśń wielkiego poety nie przestanie być arką przymierza między przeszłością i przyszłością.

Idea narodowości, którą w ludach europejskich, rozbudził częścią despotyzm Na-

poleona, zwanego wielkim, a częścią miejscowe każdego społeczeństwa warunki, znalazła w Mickiewiczu genialnego przedstawiciela uczuciowego. Mógł on o sobie pisać, że czuł za miliony, bo miliony te jeszcze jej nie rozumiały, a tem samem odczuwać nie mogły. Gdy jednakże dzięki samemu poecie i spódiziałającym czynnikom innej natury, uczucie narodowe spotężniało, powinna była praca i nauka uczynić je twórczem nie tylko na poetycznej niwie. Tymczasem spółtowarzysze Mickiewicza i on sam, uderzając ciągle w jedną strunę, tak to uczucie roznamietnili, że wszelki głos rozsądku uchodził w emigracyjnej i zakordonowej literaturze za przeniewierstwo idei narodowej. Oceniając wypadki i ludzi jedynie uczuciem krzywd doznanych, idealizując niekoniecznie najlepsze strony przeszłości, romantyczne pokolenie pisarzy, wystawiało społeczeństwo swoje jako Chrystusa cierpiącego za ludzkość, którą z egoizmu i materializmu odkupić powinno. Cel wspinały, ale nie według sił obliczany: można czuć za milion, robić zaś niepodobna, a bez tej znużonej roboty, odrodzenie jest nie możebne.

Egoizm narodowy, niezmierne pożyteczny w życiu państwowem, jest do egoizmu indywidualnego w tem podobny, że wszystkie zalety i wszelkie cnoty widzi w swoim społeczeństwie, wyosabnia się i lekceważy wszystkich nie należących do tego społeczeństwa. Nie pozwala mu to słusznie oceniać ludzi innej narodowości, innej wiary i prowadzi do uwielbienia wszystkiego co swoje, chociażby swoje nie zasługiwało na takie ubóstwienie. Jeżeli po za tym egoizmem stoją potężne siły materialne, pycha narodowa ma przynajmniej pozory słuszności; ale gdy go podtrzymuje tylko rozplakane uczucie i paraliż woli, wygląda komicznie i w innych społeczeństwach budzi uśmiech politowania. Na takie politowanie narazili poeci romantyczni społeczność naszą, gdy na targowiskach europejskich wystawiali strzępki swoich uczuć narodowych. Wielkie straty i wielkie bólesci powinnyby budzić z jednej strony myśloskupienie się w sobie, a z drugiej refleksję nad przyczynami niepowodzeń. Poezja zaś zawsze znajduje wdzieczny dla siebie przedmiot, gdy uczucia ogółu skieruje w tę stronę, zamiast podsycać je zemstą i ciągle drażnić rany Łazarza. Ta hyperestezja uczucia narodowego sprawiła, że całe pokolenie straciło miarę możebnego i nie umiało ani ocenić sytuacji, która spowodowała wypadki historyczne, ani jej wyzyskać.

Biografowie Mickiewicza i historycy literatury naszej, odróżniają w poetycznym zawodzie jego dwie fazy: pogodną, jasną i zamroczoną mistycyzmem. Odróżnienie to jest najzupełniej słuszne i dające się udowodnić nie tylko szczegółami życia, lecz i utworami poety. Mistycyzm ten jednakże nie przejaśniał się kolejno, lecz widać go łącznie w rozmaitych, większych i mniejszych dziełach Mickiewicza, zarówno w początkowych jak i w późniejszych. Najwolniejszym od niego jest „Pan Tadeusz”, poemat najpełniej wykonany i najobjektywniej pisany.

Źródłem, z którego najobficiej tryskał mistycyzm poety, była najprzód własna jego dusza, wielkie gorąco czujące serce. Już w pierwszych lirykach Mickiewicza, spotykamy się z tęsknotą za ideałem, którego na ziemi znaleźć nie można. Było to częścią samowiedne, a częścią instynktowe przeciwstawienie się chłodnej refleksji i sceptycyzmu sztyderstwu w. XVIII. Dalej w maszyneryi poetycznej romantyzmu, mistycyzm był tym pierwiastkiem, który estetycy ówczesni uważali za nieodzowny, gdyż pozwalał poetom wprowadzić na scenę wszelkiego rodzaju i nazwy duchy, pomagające rozwiązywać trudniejsze zawiązki, jakie im rozkiełzana fantazja podsuwała. Zdawało się poetom romantycznym, że gdyby ich bohaterowie i bohaterki czuli, myśleli i działali jak zdrowi ludzie i obywali się bez pomocy sylfów, utwory ich straciłyby cały urok, i zeszyły do zwyczajnych robót literackich. Tajemnice i misterya tak są potrzebne dla natur uczuciowych, że wola one najniepodobniejsze do prawdy zdarzenia i sytuacje, niż proste i zrozumiałe.

Potrzenie, mistycyzm romantyków wynikał z oddziaływania przeciwko filozofji XVIII w. Umysły oświeceniowe w pierwszej ćwierci bieżącego wieku, tak się przeobraziły orgiami rewolucji francuskiej, że zamiast namietnościom, zaczęły je przypisywać rozumowi, który im się przedstawiał koniecznie we frygijskiej czapce. A więc jako lekarstwo na szaleństwa rozumu, zalecano powrót do średnich wieków i mistycyzmu. Nareszcie, co się tyczy Mickiewicza, spotkał on się i w Wilnie i w Petersburgu z dążeniami mistycznymi, które znajdowały echo w bliskich mu sercem i pokrewnych umysłach. Jeżeli do tego dodamy nieszczęścia rodzinne i publiczne zawody społeczeństwa, smutną dolę tułaczy i ich rozterki, zrozumiemy w utworach jego tę nutę mistyczną, która zwykle brzmi w duszy najdonośniej, gdy rachuby i rozum zdają się zawodzić. Fundament do mistycyzmu leżał w naturze poety; okoliczności tylko co przytoczone, rozwinęły go i tak spotęgowały, że często w jego życiu wizye zastępowały poetyczne obrazowanie. Tylko temu nastrojowi mistycznemu, można przypisać, że tak niepospolity umysł jak Mickiewicza, mógł się dać obłąkać tak płytkiemu i miakkiej, wichrowatej głowie, człowiekowi, jak był mistrz Andrzej. Od tego czasu i w odczytach o literaturze ludów słowiańskich i w dążeniach miejsce owego „zdrowia straconego”, zajął mesyanizm, będący zamienieniem wielkiego ducha i najnieodrzeczniejszym ze wszystkich pomysłów naszego romantyzmu. Mesyanizm to, wsłaniający wszystkimi porami w społeczne sobie pokolenie, tak je rozegzaltował, że zamiast pracy, nauka, pozbyciem się starych narowów, podziwianiem ludu, odkupić winy przeszłości, czekało na mesyasza, którego mu poezja obiecywała. Wszystko to należy już do przeszłości. Kto wie, jak zdarzenia historyczne wiążą się ze sobą nicią konieczności, ten mając dane premisy, nie będzie się dziwił wynikowi.

Cokolwiek zresztą moglibyśmy powiedzieć o ujemnym wpływie naszego romantyzmu na społeczeństwo, pozostanie to faktem, że dzięki Mickiewiczowi poezja nasza znalazła się w panteonie europejskiej poezji. A kiedy się tam znajdzie nasza nauka? Najmłodsze pokolenie kołysane już nie pieśniami, lecz wijące się wśród zwątpień, ujrzało się bankrutem i zaczęło wołać o naukę i pracę organiczną, przestało wyglądać mesyasza. Czy jednak naprawdę przebrzmiał już na strunach długotrwały poetów żal? Czy już naprawdę zrozumiano, że czas uderzyć w czynów stal? Pokolenie społeczne nie zrywając do pytania, a grzejąc serce przy wielkich ogniskach romantycznych, uzbroić się w cierpliwość stalową i rozumną. powolną we wszystkich kierunkach pracę...

Warszawa, 16 list. 1885.

F. K.

MICKIEWICZ W LITERATURZE LITEWSKIEJ

przez
Budrysa.

Mickiewicz, urodzony na ziemi litewskiej, sam w wezwaniu do Litwy, jako czezyzny swojej, określa pochodzenie swoje. Wśród litwinów stawał on pierwsze kroki życia samodzielnego, jako przewodnik młodzieży w gimnazjum kowieńskim; jego też imieniem ochrzczona piękna dolina kowieńska. Pomimo to jednak utwory jego dość długo, mówiącym po litewsku, bardzo mało były znane i to same tylko drobne utwory wieszcza polskiego; większe bowiem nie znalazłyby nawet wśród ludu litewskiego czytelników, zdolnych je zrozumieć. Do czasu uchylecia Najwyższego ukazu z 1827 r., oddającego szerszą oświatę, niby monopol, pewnym tylko klasom ludności, lud litewski rozumiał i znał poezję tylko, jako d a j n a (pieśń). Z owych czasów, w pewnych miejscowościach istnieją przekłady drobnych utworów: jak bałady lub wyjątków w Wilkomierskim, w przekładzie dość gładkim, Wilja zyskała prawo oby-

watelstwa, jako d a j n a, na Poniemniu w Suwalskiem, śpiewane bywają wyjątki z «Dziadów», jak, np. ustęp: «Cicho wszędzie!... głucho wszędzie!...», chociaż w wolnym przekładzie, uległ zmianie sam charakter oryginalny, albowiem tłumacz wioskowy, stosując się do zwykłej d a j n y, zachował myśl poety, lecz zatarł formę dramatyczną, zastępując ją liryczną. Muszą też istnieć podobne przekłady i w innych miejscowościach, ale zbieracze dają nie wszędzie zaglądać, pole to dopiero od niedawna na Litwie uprawiać się zaczyna. Śpiewający te pieśni, zarówno matka, która nuci nad kolebką dziecka «*Neris taj muso upetu moti*», jak i parobczak, wracający z pola ze śpiewem «*Bajsi ir tamsi naktele*», ani o autorze, ani też o tłumaczu pięknych tych śpiewów nie wiedzą. Utwory te, jako przechowane jedynie w ustach i przechodzące w spadku od jednych pokoleń do drugich, jak wogóle literatura ustna, ulegają zmianom, stosownie do indywidualności śpiewaka i wymagań melodii wymagowanej, oddalając się coraz bardziej od oryginału. Z dawniej drukowanych, istnieje tylko przekład baład Jucewicza, wydany w Wilnie w r. 1837. W zbioru tym, pod względem jakości wiersza i prawdy, jako najlepsze mogą być uważane: «Trzej Budrysy» i «Świtezianka».

Po r. 1864, gdy życie litewskie umysłowe i literackie z Wilna przeniosło się na zachód do Tyłży; wśród litwinów pruskich, jakkolwiek pod względem oświaty wyżej stojących, Mickiewicz mało był znany nawet z nazwiska. Pierwsze siły literackie na nowej siedzibie, rzecz prosta, rekrutować się musiały z pośród inteligencji miejscowej, której literatura polska wogóle najmniej była znana. Z czasem, do szeregów pracowników zaczęli się powołać zaciągając litwini ze Żmudzi i Litwy rosyjskiej; tak, iż od owych czasów w wydawnictwach tyłżyckich, zaczynają się pojawiać, drobne wprawdzie, przekłady poezji Mickiewicza. W zbioru «*Lietuviskas szuipinis*», pomieszczony przekład «Trzech Budrysów». Przekład ten zapewne został dlatego tylko ogłoszony, że tłumaczowi nieznany był musiał przekład dawniej dokonany przez Jucewicza, zwłaszcza, że pod względem zalet, nie przewyższa dawniejszego. W innym znowu zbioru: «*Vituris, Tėny-nainin dajnos*» pomieszczono «Niepewność», «Pożegnanie Child-Harolda» z przekładu Mickiewicza i baładę «Powrót taty». Przekłady te, jakkolwiek nie dorównyujące swemu oryginałowi — nie są jednak bez zalet; owszem, pod względem formy, gładkości wiersza i prawdy — nie wiele pozostawiają do życzenia. Z większych utworów: «Pan Tadeusz» Dagilisza znajduje się pod prasą. Wydaniu większych utworów głównie przeszkadza ta okoliczność, że zakłady wydawnicze spoczywają przeważnie w ręku Niemców, którzy tylko zysk, a nie rozwój obecnej sobie literatury mają na celu. Książka wydana tutaj liczyć może na odbyć tylko na miejscu, i tylko w słabej części między emigrantami w Ameryce, czyli wszystkiego między 200,000 mówiących po litewsku. W takich warunkach większe i kosztowniejsze wydawnictwo nie może rokować świetnych zysków wydawcy. Niedawno powstało towarzystwo «Biruty», mające na celu przez wydawnictwa podnieść oświatę i literaturę litewską, licząc się ze swymi środkami, nie może podolać odrazu wszystkim potrzebom: rozpoczynając od podręczników, poezję pozostawiać musi do lepszych czasów. Środki tylko co powstałego w Nowym-Yorku «*Lietuviskas Balso draugystas*», zaledwie starczą na wydawnictwo pisma. Dlatego też większe utwory spoczywają w rękopismach. Podobno istnieje przekład «Grażyny» Narkiewicza. Jakiej on wartości — nie wiem, ale sądząc z drukowanego w «Ausrze» przez tego tłumacza dokonanego przekładu «Margiera» Syrokomli, przypuszczać należy, że nie będzie zbyt świetny; w «Margierze» bowiem wiersz chropowaty, znać mozolność pracy i brak w wielu miejscach miary. Parę lat temu słyszałem jednego z byłych studentów uniwersytetu królewskiego, deklamującego w wybornym przekładzie «Redutę» i wyjątki z «Parysa». O dalszych losach tych przekładów nie wiem. «Pana Tadeusza» przetłumaczył Baranowski. Nie mogę tu rozbiierać szczegółowo tego przekładu; zresztą, tłumacz, jako jeden z najlepszych poetów litewskich, znany jest interesującym się literaturą litewską, choćby z pomieszczonego w «*Ost-Lithauische Texte*» oryginalnego swego utworu «*Anykszcėin sėytelis*». Dla pragnących bliżej poznać i ocenić

tłumaczenie «Pana Tadeusza, podaje tu urywek wstępny:

Tevine Lietuva! tu kapp sveikata!
Kapp tovi reik brangit tas tik pamata,
Kursaj jos ne tenka. Dar matau garbinga
Grožybė tova, ir giedu iszailgęs.
Šventą Mariją ką gini Čestachava,
Auszros turi vartus po sparnu sova;
Ka gini Lietuva ir josios žmones,
Sveikata gražinąj man isz mažones.

Do tłumaczenia «Pana Tadeusza» zabierał się także i Sylwestrowicz; czy jednak przekładu dokonał — nie wiem. Wobec wybornego tłumaczenia Baranowskiego — przekład drugi, wydaje się, zbitecznym.

Nie można także pominąć tu posiadanych przez kółka śpiewackie, istniejące w niektórych miastach litewskich, drobnych utworów podłożonych pod muzykę i zawartych w śpiewnikach Moniuszki. Nawet podobno posiadają one w przekładzie całe «Dziady». Rękopisy, jakkolwiek zwolna, rozchodzą się jednak w odpisach; utwory zaś śpiewne, szczególnie, mające uproszczoną melodię, jak «Trzej Budrysy», zwolna z miast przechodzą i do ludu wiejskiego. Pomimo takiej ilości przekładów, trudno jednak ocenić, jaki wpływ poezje Mickiewicza wywierają na literaturę litewską. Prócz prac na polu poezji: Baranowskiego, «Lietuvos bėžiulo», a w części «Miglowary», które rzeczywiście stać mogą na równi z najlepszymi utworami literatury obcych — inne bez wielkiej szkody dla literatury litewskiej mogłyby wcale nie istnieć.

Tyłża, 24 listopada 1885.

Budrys

MICKIEWICZ jako pisarz sceniczny

podał
Incognitus.

Każdy niemal poeta uczuwa w pewnej epoce swej twórczości chęć przemówienia jednocześnie do tysięcy słuchaczy, żądę wzruszenia jednym uczuciem całego tłumu. Gdy patrzymy na wielki gmach, zbudowany przez Mickiewicza ze wszystkich poezji rodzajów, uderza nas jeden brak i nastęrczyć się musi pytanie: dlaczego, malując wszystko, nie malował życia w życiu, ludzi działających w chwili działania, dlaczego potomności nie obdarzył dramatem wieszcz, mający tyle daru tworzenia nieśmiertelnych postaci. Mickiewicz, któremu tak łatwo wszystko przechodziło, teatr tylko pominął; czy więc nie chciał, czy nie mógł dla sceny pracować?...

Biorąc na uwagę czas i warunki, w których żył nasz poeta, zrozumiemy łatwo, że dział ten musiał leżeć odłogiem; przypomnienie zaś natury jego natchnienia tłumaczy, czemu teatr uroku dlań nie miał.

Na pamiętnej uczcie u Januskiewicza powiedział Adam Juljuszowi, w sławnej, choć nieznannej improwizacji, dwa wiersze, zapamiętane na szczęście przez jednego z obecnych, w których się mieści katechizm jego wieszczych przekonań:

Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga:
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!

W tych słowach cały się człowiek maluje! O tem śpiewać umiał jedynie, co sercu jego drogiem było! A ten mąż o uczuciach wielkich, lecz prostych, zbyt wysoko stał po nad swem otoczeniem, by mógł mieć dlań powab drobne sprawy jednostek; małostkowe ich przejścia, namietności i osobiste walki obojętnym go zostawały. Człowiek istniał dla niego jako część wielkiej całości — narodu! Zajmował się nim, o ile on sprawie krajowej służył lub szkodził; zabiegał i pasowanie się z życiem codziennem, mało go zajmowały. Równowaga jego umysłu tak była wielką, iż wahań, niepewności, które większą część życiowych powikłań stanowią, i przeważnie za podstawę dramatom służą, niepojmował prawie. Główne czynniki sceniczne: kobieta i miłość miały dlań również tylko proste i szlachetne znaczenie. W pierw-

szej młodości, kochał miłością wiośnianą, marzycielską i taką też miłość opiewał z chwilą, gdy powiedział: *Gustavus obiit, natus est Conradus*; widział już tylko przywiązanie rodzinne, poważne, i opiewał złotowłosą Zosię z serduszkem bijącym pocziwie dla Tadeusza. Po za tem były tylko chwile zapomnienia, żartu — śmieszne miłostki Telimeny. Mickiewiczowskie pióro niezdołnem było do kreślenia mętnej i brudnej erotyki nowożytnego dramatu. Jego wzrok orli, spozywający nad ludzkością, obejmował prze-stwory, nie rozpraszając się na szczegóły. W tem sercu, z którego czerpał natchnienie, jedna nieustannie dźwięczała struna: miłość do kraju, do rodzimych ziem! Taki człowiek, taki poeta mógł pisać jedynie dramat historyczny; w tym sztuki rodzaju mógł stworzyć dzieło równie wielkie, jak wszystko, co nam pozostawił.

Lecz on pisał tylko dla swoich, pisał o rzeczach, o ludziach, które zarówno jemu, jak czytelnikom, tak były bliskie, iż cały przybór sceniczny był tu zbitecznym; oni go i tak rozumieli, dla nich bez teatru żywymi były jego poemata; równie prędko i łatwo z małych książeczek ukradkiem czytanych przenikały w głąb kraju i serce piosenki litewskiego wajdeloty, jak gdyby je z wielkiej ogłaszano sceny. Za jego życia nie było żadnej sceny polskiej, któraby na tę nazwę zasługiwała; były słabe zaczątki widowisk, lecz teatr nie miał jeszcze powagi, ani wpływu nie wywierał. Lepsi artyści z augustowskich czasów wymarli — następcy ich jeszcze się nie wytworzyli. Dla kogoż więc miał Mickiewicz pisać dramata? Nie było materyjalnej pobudki, nie go do sceny nie przynęcało. Z pewnością jednak trudności i przeszkody nie leżały w jego talencie; idee dramatyczności znajdujemy w jego poematach. Pomijając już całe usteypy z «Dziadów», w których dramat treść stanowi, a forma nawet jest sceniczna, toż mamy «Konrada», który potrzebowałby tylko zmiany zewnętrznej, aby się stać dziełem scenicznem, mieszczącym nietylko akcję, walkę uczuć i namietności, lecz nawet tragiczne rozwiązanie! Dopiero po długim pobycie wśród obcych, chcąc im opowiedzieć losy swoich, znając usposobienie francuzów i miejscowe warunki, zapragnął Mickiewicz ze sceny przemówić — napisał «Konfederatów barskich».

Fatalność chciała, że większa część «Konfederatów», całe trzy akty dramatu zginęły! Początek pozostał jedynie, by świadczyć o wielkości straty. Znane są listy Sand, Sterna i Alfreda de Vigny, pomieszczone w zbiorowem wydaniu dzieł Mickiewicza; widzimy z nich, jak silne sprawiło wrażenie na takich czytelników samo odczytanie «Konfederatów». Czemże dziś byłaby ta sztuka dla nas! Pozostały urywek, choć to tylko zawiązek dramatyczny, mieszczący samą ekspozycję, jest istnem arcydziełem!

Epokę konfederacji, jej ducha, ludzi ówczesnych odczuł i przedstawił Mickiewicz tak, jak gdyby sam żył wśród nich i żyłymi tych ludzi przed oczy nasze postawił. Każda z występujących osób, jest jako posąg przez greckiego mistrza z marmuru wykuty; żadna draperyja nie przysłania i nie kryje konturów, które się jasno i pewno rysują. Stary wojewoda, pan dawnego pokroju, szlachetny i dumny, stoi złamany za życia: wyrwano mu najpiękniejsze uczucie z serca: miłość ojca do dzieci. On ich — córki zwłaszcza — kochać nie może! To jego potomki ze krwi tylko — nie z ducha! Wychowane na obczyźnie, krzywo wyrosły! Syn złym może nie jest, lecz ma już słabość i skłonność do ustępstw, smutnie wrózące na przyszłość; kocha kraj, lecz mu nie służy; widzi upadek siostry, a pełnym jest dla niej pobłażania. Grunt dobry, lecz to jest dziecko swojego czasu, nie syn wojewody. Córka, hrabina, doskonała postać arystokratki polskiej z końca XVIII wieku. Nie jest nikczemną, a już napała i spodłona; nuża się w kałuży bezwiednie, mając przytem i serce dobre i szlachetne nawet zachcenia. Bierze swe zbrodnie za konieczne następstwa duchowi czasu i i okolicznościom; bezgraniczna lekkomyślność pozwala jej nazywać «przesądze-

niem»—ohyde! Robi wiele dobrego, stara się wszystkim usłużyć — czegoż więcej od niej żądać? Mówiąc to, w dobrej jest wierze: zblakano ją od dzieciństwa—więc błędzi; mąż «dzik i pijak» zaprowadził ją w młodości na bagniste ścieżki, nie czuje więc, iż coraz głębiej zapada w błoto. Zachowała z dobrych lat swoich jeden wiosenny kwiatek, jeden błękitny, świetlany obłoczek na szarym horyzoncie, wspomnienie panińskiej miłości do Pułaskiego. Smutne koleje awanturniczego życia wysuszyły i kwiecie i grunt, na którym ono wzrosło, a jednak czuje hrabina, że to ostatnia relikwia jej serca. Pułaski i Choisy przedstawiają słoneczną stronę obrazu. Jakże to piękne, zajmujące, jedną idące drogą, a jednak tak różne postacie. Pułaski, prawdziwy szlachcic; wysłał tyle zdrowych i pocciwych soków z matki ziemi, iż słabość i upadek XVIII wieku nie mogły nań podzielać. Kraj kocha całą duszą; kocha go nie jako ideę oderwaną, lecz miłuje gorąco ziemię, na której się zrodził, skały, po których pocholeciem biegał, zapach wiejący z pól swojskich! Natomiast Choisy, to szlachetny marzyciel. Pobierał się z tym krajem, ukochał jego mieszkańców. Młodzieńcza dusza pragnie pola do walki, nadmiar sił porywa go do poświęceń, lecz o celowości ich pyta! Z chwilą, gdy zastanowienie wskazuje mu, iż ofiary jego przyniesie muszą śmierć bez nadziei wawrzynów, waha się; gotów tę ziemię opuścić; nowy świat, nowe życie go wzywa: do Ameryki chce śpieszyć, tam przyszłość piękna mu się uśmiecha! Chce nawet Pułaskiego skłonić, by z nim podążył, szukać za morzami zwycięstwa i sławy! Wolno tak mówić obcemu; ale Pułaski myśli inaczej:

Bardzo mnie obchodzi
Ta twoja jakaś tam zamorska sława!
Być sławnym gdzieś tam! Co mi tam za sława
Gdzież niema ojca ani matki
Ani rodzeństwa, ani blizkich tego,
Co tu jest w piersiach...

Pułaski kochał niegdyś hrabinę. Choć temu przeczny i rumieńcem wstydu oblewa się na jej wspomnienie, tkwi ono żywo w bohaterkiej piersi młodziana. Lecz teraz, nawet myśl o niej odrzuca z pogardą: «Nie wdzięczna, niech umrze z żalem!» Tych ludzi wspiera wiara; jej przedstawicielem: Ojciec Marek. Takiej religii, taki przedstawiciel znajdzie cześć u ludzi wszelkich przekonań. Mimo zaś duchowego podniecenia, nie jest to prorok, kierujący się halucynacjami, lecz mąż roztropny, wprowadzając serce ma gorące, «lecz umysł i myśl zimną, pełną rozważań». O. Marek, to nie pocciwy Robak, szlachcic w bernardyńskim habicie, z pod którego zawsze wygląda główna karabela. Robak z konieczności jest księdzem, z powołania żołnierzem. O. Marek jest księdzem całą duszą, a konieczność zmusza go do wojaczki. Naprzeciw, człowiek zmysłowy i zepsuty, kocha po swojemu hrabinę; chętnie oddaje jej przysługi, lecz wara ukochanej rączę dotknąć oznak zdobiących pierś jego. I ten człowiek złym nie jest do gruntu; on jeszcze nie doszedł do doskonałości. Nie, on chciałby nawet te kłopotliwe przeprawy zakończyć — pod warunkiem wszelako, by sam na tem nie ucierpiał. Wtedy z rozkoszą i spokojem mógłby kochać hrabinę i pić z przyjaciół.

Tak ciekawe, porywające różnorodne, a zawsze artystycznie prawdziwe pierwiastki mistrz w grę wprowadza. Wojewoda patrzeć się dłużej nie może na to, co się wkoło niego dzieje. Człowiek ten «ma w sercu wielkie rogi dumy». A ileż ta duma ucierpieć musiała nad upadkiem własnej córki — i to nad jakim upadkiem. Wojewodziankę, senatorskie dziecko publicznie nazywają: «belg», a kto jej amantem! Postanowił zamienić się w sędziego, i sam być wykonawcą śmiertelnego wyroku. Rozkazuje wiernym, aby na dany znak pozabijali wszystkich... bez wyjątku, nawet kobiety, nawet hrabinę! Wszystkich... Na tej strasznej chwili kończy się akt II-gi — pozostałych nin znamy.

Czy można z większą siłą i jasnością, plan dramatu narysować? Czy ta ekspozycja, gdyby nawet nie była dziełem Mickiewicza, gdyby nie miała tej przedziwnej pięk-

ności słowa i obrazów, czy sama w sobie i przez się w najwyższym stopniu nie porywa, nie zaciekawia? Wieleżby każdy z nas poświęcił dla usłyszenia dalszego przebiegu, nie tylko przez pietyzm dla narodowego wieszcza, lecz wprost dla zaspokojenia własnego zajęcia? Jak tragiczną musiała być chwila spotkania hrabiny z Pułaskim! On jej zapewne oczy otworzył, on pokazał bezdenność przepaści, w którą ją popchnięto. Ta kobieta żyć dłużej nie może — przyszości dla niej niema: lecz z czyjej zginie ręki i w jakich warunkach, czy ojciec zgon dziecka przeżyje? Można tu puścić wodze fantazji, tworzyć domysły, lecz któż dociec zdoła, na co się zdobył geniusz Mickiewicza. Porzucmy więc świętokradzką pracę, dorabiania ręki Wenerze Miłoskiej! Już ten urywek przedstawiony na deskach teatralnych, potężne robi wrażenie. Wystawiony w Krakowie dzięki trudom Koźmiana, porywał słuchaczy choć mimo dobrych chęci mały teatrzyk tameczny nie znalazł, ani zdolnych poddać takiemu zadaniu, ani ram godnych takiego dzieła. Jakąby całość być musiała, gdybyśmy ją na wielkiej urzeli widowni, przez wielkich przedstawianą artystów!

Prócz «Konfederatów barskich» pozostał Mickiewicz maleńki tylko urywek, parę scen początkowych z pięcioaktowej tragedii «Jakób Jasiński». Narodowy charakter i tu jest podstawą; widzimy świetne zestawienie starej szlachty z najsmutniejszymi odmienkami; piękny szkic dawnej polskiej białogłowy — lecz dramatyczna akcja rozpoczyna się dopiero na wyrazach, które zakończenie fragmentu stanowią. Wyobrażenia o całości ten piękny odłamek nie daje.

Te dwa urywki dramatów pozostały, jako świadki, iż nie było niedostępnym dla Mickiewicza poezji rodzajów! On wszędzie i zawsze był jednakim — wielkim i nieodścigłym. Czy mamy w całej naszej literaturze dramat historyczny, któryby siłą i pięknością «Konfederatom» dorównywał?

Jedyne swe prace sceniczne napisał ten nawskroś narodowy poeta w obcym, francuskim języku. Jest to, jak gdyby smutne potwierdzenie słów wielkiego krytyka europejskiego, który powiedział, iż naród nasz nie może mieć dramatu!

Warszawa, 20 listopada 1885.

Inauguracja

O POMNIKU DLA WIESZCZA

przez

Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Do tej wiazanki wspomnień, które smutną rocznicę zgonu Adama mają uświęcić, radbym z duszy i ja przynieść wam mój grosz wdowi. Niestety! osobistych wrażeń dać wam niemogę, ani odszukaniem jakiegoś nowego, nieznanego biograficznego szczegółu się przysłużyć. Niepozostaje mi, chcąc moją dobrą wolę zmanifestować, jak chyba powrócić do wielce już oklepanego tematu pomnika, o który wszyscy niespokojni być mamy prawo. Przez poszanowanie dla Matejki milczy część większa, a milczenie to fałszywie tłumaczonem być może.

W istocie niepokój rośnie i wzmacniać się musi tam, gdzie warunki kreacji artystycznej są zgóry takie, iż nietylko jej nie ułatwiają, ale przeciwnie, czynią prawie niemożliwą. Niema przykładu arcydzieła rzeźby, którąby stworzył, bodej genialny malarz, posługując się aż dwoma w y k o n a w c a m i. Powtóre, pomysły Matejki znane już, nietylko nie są obiecujące, ale się niemal poczwarnymi nazwać mogą. Z największym sądząc je pobyłaniem, niepodobna obronić się temu przekonaniu, że genialny Matejko może być malarzem najznakomitszym, ale wykształcenia ogólnego artystycznego, jakie mieli Michał Anioł, Rafael, Leonardo da Vinci, nieposiada wcale. Polecił mu więc stworzyć dzieło sztuki, w której warunki tworzenia i piękności artystycznej są zupełnie różne od malarstwa dekoracyjnego, a nawet historycznego — jest to wystawiać mistrza na szwank, siebie na śmiech.

Dla nas już dziś nieulega wątpliwości, że ów projekt Matejki tylko jako smutne *curiosum* pozostanie dla potomności... Matejce właśnie zawsze w najpiękniejszych jego dziełach zbywało i zbywa na tem, co w rzeźbie jest niezbędne, na spokojność, na prostotę, na powagę, wdzięku i równowagę linii, na pojęcie piękna idealnego. Gdzie idzie o wyraz, o siłę, o charakter tam on jest w istocie mistrzem, ale dalej ani może, ani powinien się zmagać iść, gwałcić ten dar Boży, jaki mu jest dany.

Tak więc cała ta ceremonia z wykonaniem pomysłu i wystawą, jest próżną i do niczego nie prowadzi. Trzeba, ażeby poważne głosy na drogę wykonania raz sprawę pomnika wyprowadziły. Szanować powinniśmy geniusz, ale dla niego się śmiesznością okryć, przez pobyłanie grzeszne — nie godzi. Nie straci na tem Matejko, iż pozostanie genialnym malarzem w sferze i rodzaju, do jakich go Bóg wyposażeniem powołał.

Magdeburg, 6 listopada 1885.

Porteca.

Stwierdzenie

MICKIEWICZ W LITERATURZE ROSYJSKIEJ

przez

L. Połonskiego.

Wer den Dichter will versteh'n, muss in Dichter's Lande geh'n — głosi znany wiersz Goethego. Niewątpliwie, ale gdy natomiast sam poeta, dobrowolnie lub wbrew swojej woli udaje się do kraju obcego, gdy dłuższy czas wypadnie mu przebywać w ciągłym obcowaniu z jego inteligencją, gdy promieniejący bezpośrednio geniusz jego zjedna mu gorących wielbicieli osobistych, co wtedy bywa? Otóż z konieczności, wieszczęw nietylko za pośrednictwem swych światłych wielbicieli, stanie się znanym całemu społeczeństwu, dotąd sobie obcemu, lecz i zrozumianym będzie o tyle mianowicie, o ile duch twórczości jego odpowiada duchowi czasu i «genjuszowi miejsca» — *genio loci*.

Taki właśnie los spotkał Mickiewicza w Rosji i w piśmiennictwie rosyjskim. Zjawił się on w Petersburgu w 1824 r., nie poprzedzony rozgłosem sławy, która już wówczas szeroko rozlegała się po własnym jego kraju. Następnie, w Moskwie wydał on był już «Sonety» i pracował nad «Walerodem», gdy w czerwcu 1826 r. pisał do Zana o sobie i kółku rodaków: «Znajomości żadnej i kompanji, oprócz własnej, nie mamy» *), a więc z towarzystwem literatów moskiewskich żadne jeszcze wówczas nie wiązały go stosunki. Wyraźne tego potwierdzenie znajdujemy w książce Ksenofonta Polewoja, brata wpływowego natenczas wydawcy «Moskiewskiego Telegrafu», Mikolaja *).

Pierwszy przekład jednego z utworów Mickiewicza: «Kurhan Maryli» i dodajmy — wcale niezły — został dokonany przez oficera jeneralnego sztabu, Poznańskiego, w roku 1825, w Kijowie. Pomimo to wszakże redakcja «Mosk. Telegrafu», prawdopodobnie mało co wiedziała o wielkim poecie polskim i wcale nie o obecności jego w Moskwie. Wreszcie niejaki półkownik Pochwitiniew zaznajomił był Adama z wydawcą «Mosk. Telegr.», co wszakże nie przyczyniło się do zawarcia bliższych stosunków, aż pewnego razu sam Poznański przybył do Moskwy, wpadł do M. Polewoja i opowiadając mu z najwyższym zachwytem o poezji Mickiewicza, dał światłemu publicyście rosyjskiemu pierwsze wyobrażenie o tem, czem właściwie był zaledwie mu dotąd znany poeta polski. M. Polewoj odwiedził następnie Adama i wkrótce, pomiędzy tym ostatnim a kółkiem literackim moskiewskim, powstał stosunek, oparty na życzliwości wzajemnej i na uwielbieniu dla geniuszu naszego poety.

*) «Kur. A. Mickiewicza». T. I, str. 12.

**) P. Polewoj: «Zapiski o życiu i roczynienjach N. A. Polewaha», 1860.

«W domu naszym — pisze K. Polewoj — uważaliśmy go prawie za krewnego. Ktośkolwiek go poznał, wszyscy go pokochali, jako człowieka, który każdego pociągał ku sobie rozumem wzniosłym, zadziwiającą wiedzą i szczególną, sobie tylko właściwą prostotą i uprzejmością».

W owym czasie Mickiewicz zupełnie nie umiał po rosyjsku, ale w ciągu roku tak się oswoił z tym językiem, że, według świadectwa K. Polewoja, biegle już mógł nim mówić i nadto, bez akcentu. W kółku literackim, kupiłem się około M. Polewoja, Adam był podziwiany nie tylko z talentu, lecz bardziej jeszcze z «prawdziwie zdumiewającego czytania»: jakoż K. Polewoj wspomina, że poeta polski niejednokrotnie zdradzał głęboką znajomość wszystkich literatur i nadto umiał nieledwo na pamięć utwory znakomitszych autorów wszystkich krajów.

W dalszym ciągu pobytu swego w Moskwie, poeta nasz, poznany i wielbiony w szerszym kole towarzysztwa literackiego i salonowego, ostatecznie musiał wyjść z pierwotnej swej samotności. W salonie księżny Zeneidy Wołkońskiej, otoczony kwiatem ówczesnych znakomości rosyjskich, w których liczbie byli ludzie istotnie wielkiego znaczenia w literaturze, Adam był podziwiany i lubiany niemniej, jak w kółku współpracowników liberalnego «Mosk. Telegr.». Zaprzyjaźnili się z nim znani poeci: Żukowski, Kozłowski, ks. Piotr Wiaziemski, Baratyński, bracia Kirejewscy i Chomiakow — ojcowie «słowianofilstwa», nareszcie — Puszkina. Ten ostatni, jeszcze za pobytu Adama w Moskwie (w 1827 r.), przetłumaczył kilkadziesiąt wierszy wstępu do «Wallenroda». «Rosyjanie — tak przekładał rzecz sam Adam w liście do Odyńca (koresp. t. IV str. 99) — gościnnie posuwają aż do poezji i przez grzeczność dla mnie, tłumacza, mnie; gmin idzie w ślady naczelników pisarzy». Dodaje przytem, iż pozyskał względy literatów: «mimo różnych mniemań i partyj literackich, ja ze wszystkimi w zgodzie i przyjaźni». W innym znów liście (koresp. t. IV str. 102), pod datą 28 kwietnia 1828, z Petersburga, poeta pisze: «Wyjechałem z Moskwy nie bez żalu. Żyłem tam spokojnie, nie znając ani wielkich przyjemności, ani smutków. Przed odjazdem literaci dali mi wiać pożegnany. Były wiersze i śpiewy, ofiarowano mi na pamiątkę puchar srebrny z napisami osób obecnych. Byłem mocno wzruszony; improwizowałem podziękowanie po francuzku, przyjęte z wielkim aplauzem. Pożegnano mnie ze łzami. «Wallenrod», tłumaczony prozą, już się drukuje w «Mosk. Wiestniku». Wymownem bardzo było połączenie się wyróżnionych na owym pucharze nazwisk współbiedadników, niosących hołd uznania starożytności stolicy państwa rosyjskiego — polskiemu wieszczowi. Były tam obok dziś już nieznanych Jędraka i Rozalina, nazwiska słowianofilów obu Kirejewskich, wielbiciela zachodu M. Polewoja, znanego Sergjusza Sobolewskiego, prof. Szewyrewa, który w różnych czasach do różnych należał obozów i nareszcie Baratyńskiego, bodaj czy nie najzapaleńszego w swoim uwielbieniu entuzjastycznym dla Mickiewicza. Puchar ów pamiątkowy, nadto nosił na sobie wyróżniony wiersz J. Kirejewskiego do Mickiewicza, z którego przytaczamy początkową zwrotkę:

Na znak pamiątki od nas przed rozstaniem
Przyjm kubek ten; nie jest on pospolitym,
Zaczarowany on miłością wczelom
I blyszczy na dnie talizman przyjaźni *).

W Petersburgu, dokąd Adam przeniósł się na stały pobyt w roku 1828, znalazł on już drogę do powszechnego uznania utowianą przez ogłos Moskiewskich swoich tryumfów. Książę Wiaziemski, książę G. Wołkoński, S. Sobolewski, z którymi wcześniej obcował w Moskwie, wprowadzili go do świata petersburskiego. Józef Przecławski poznał go z admirałem Szyzskowem, naówczas ministrem oświecenia; Puszkina już powrócił był do Petersburga i w salonie Ka-

roliny Sobańskiej z domu Rzewuskiej, siostry Henryka, obaj poeci bliżej się poznali. Przecławski, nie wiedząc, że się poeci poznali jeszcze w Moskwie, opisuje pierwsze ich spotkanie się z sobą w taki sposób, jakoby poeta rosyjski zrazu wystąpił dumnie i dopiero pokonany prostotą i wyższością Adama pod względem wiedzy, spuścił z tonu i nawet z wdzięcznością słuchał wskazówek Mickiewicza *). Przeczy jednak temu stanowczo wiarygodniejsze świadectwo K. Polewoja, który twierdzi, że Puszkina, po przybyciu do Moskwy w roku 1826, odrazu zrozumiał i ocenił Mickiewicza, zjadł żywił dla niego najgłębszy szacunek. «Poeta rosyjski, są słowa Polewoja — który zwykł był górować nad wszystkimi w kółku literatów, okazywał się nadzwyczaj skromnym w obecności Mickiewicza, raczej jego wyciągał na mowę, niż sam mówił i zwracał się do niego ze swymi zdaniem, jak gdyby chciał dla nich pozyskać jego uznanie. W istocie pod względem wykształcenia, wielostronnej wiedzy, Puszkina nie mógł iść w porównanie z Mickiewiczem, a uznanie tego faktu przynosi wielki zaszczyt rozumowi naszego poety **). Zkądinąd szczerze uznania ze strony Mickiewicza dla Puszkina, zarówno jak i dla innych współczesnych poetów rosyjskich, nie ulega wątpliwości, bo nie tylko znalazła wyraz w jego kursie publicznym w Collège de France, lecz o wiele wcześniej, w poufnych listach poety do przyjaciół (kor. I. IV), i nawet w rozmowach w ściślejszym kółku literackim w Moskwie. Tak, np., Mickiewicz odzywał się o Krylowie, że znakomity bajkopisarz, «daleko wyższy jest od drukowanej sławy swojej» (K. Polewoj. Zapiski etc). W Paryżu w 1834 r. Adam wystąpił w obrobienie Puszkina w czasopiśmie «Globe» (artykuł podpisany «Un ami de Pouchkine», podnosząc «świeży talent jego, który żywością, dokładnością i wykwiutnością rozumu, a zarazem wytwornością smaku i doskonałością wiersza podbija sobie czytelnika».

Tłumaczów Mickiewicza w piśmiennictwie rosyjskim poczet nieprzebrany. Jeszcze za czasów jego pobytu w Moskwie, w szeregu tłumaczy jego stanęli: stary Dimitrjew, znakomity naówczas poeta, lubo wkrótce przyćmiony świetną puszkiniowską plejadą; Kozłowski, o którym błędnie mniemają niektórzy, jakoby umiał po polsku («Istoryczeskij Wiestnik» 1880 r.), gdy, przeciwnie, Mickiewicz sam, siedząc przy łóżku ociemniałego i chorego poety, poprawiał jego przekłady (K. Polewoj); dalej ks. Wiaziemski, Baratyński i nareszcie — Puszkina.

Oo do tego ostatniego, niezależnie od zobopólnego uznania talentów, łączyły go z Mickiewiczem pewne wspólne rysy w położeniu każdego z nich, zakrawające na podobieństwo. Również jak Mickiewicz w piśmiennictwie polskim, Puszkina był najwybitniejszym w literaturze swojej przedstawicielem romantyzmu, a obaj rozpoczynają nową epokę w dziejach piśmiennictwa swoich. Oprócz tych głębszych podobieństw, były też powierzchowne, jak okoliczność, że obaj byli wyśłani i obaj dopiero powracali z podróży na południe. Takie podobieństwa zwykły rodzić pomiędzy ludźmi stosunki ściślejsze i żywsze, aniżeli t. z. wzajemny szacunek i uznanie. Że tak właśnie było w stosunkach obu poetów, poświadcza to wieszcz polski w tym wspaniałym uściepie:

Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody.
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozzerwał nurt wody:
Ledwo szum słysza swej nieprzyjaciółki
Chyląc ku sobie podniebne wierchołki.

Podobnie, jak ci wadziwie umysłów narodowych, tak też i same narody niekiedy doznają, wobec ujednolajnionych w pewnym stopniu warunków, pewnej skłonności do zbliżenia się, do zacierpnięcia w obcym żywiole tego mianowicie, co odpowiada jakiegokolwiek dolegliwej potrzebie własnej. Nie ulega wątpliwości, iż właśnie w podobnym naówczas nastroju społeczeństwa rosyjskiego, pomyślnym dla ocenienia poety polskiego,

należy szukać rozwiązania zagadki — dlaczego z jednej strony ludzie różnych warstw i stronnictw społecznych spotkali się naten- czas w Moskwie i w Petersburgu w jednomyślnym, bez wszelkich zastrzeżeń, uwielbieniu dla Mickiewicza, i dlaczego zkądinąd wkrótce potem niepozostało nawet śladów bodaj pobieżnego wpływu poezji mickiewicowskiej w literaturze rosyjskiej. Zresztą, powyższa też okoliczność pozwala zrozumieć ten fakt, że żaden z następców, zarówno jak i z poprzedników Mickiewicza w literaturze polskiej nie doznał bodaj w małej części uznania i współczucia, jakimi się cieszył Mickiewicz w społeczeństwie rosyjskiem. Słowacki i Krasiński, Pol i Zaleski nie więcej są znani w Rosji, jak np.: Kochanowski, Klonowicz, Krasiński albo Treabecki. Wido- cznie, że czas był «po temu», ażeby poeta polski przypadł do serca społeczności rosyjskiej, a dodać należy, iż został on zrozumiany o tyle przez to społeczeństwo, o ile odpowiadał jego dążnościom i usposobieniom ówczesnym. Była to epoka, kiedy czasy konserwatywne nastąpiły były po wielkim postępowym ruchu umysłowym, po wielkich, lubo przedwczesnych nadziejach. Zkądinąd, była to epoka podniesienia idealizmu humanitarnego, który w spadku po wieku poprzednim, przetrwał przynajmniej w umysłach ludów, jeśli nie w czynach zewnętrznych — wypadki we Francji z końca XVIII i początku XIX stulecia. Żyli jeszcze ci sami ludzie, którzy marzyli w pierwszej połowie panowania Aleksandra I, którzy się upajali filozofją encyklopedystów, urokiem nowych doświadczeń politycznych, następnie jakim Byrona nad sprzecznością pomiędzy szczytnymi dążeniami i nędznym losem człowieczeństwa, a wreszcie pod wpływem nowego kierunku konserwatywnego przysłuchiwali się transcendentalnej filozofji niemieckiej, która zdolna była przynajmniej odwieść umysły od smutnego obrazu rzeczywistości. Mickiewicz nie kołł wprowadzić bólów swoich w zamętnych przepaściach metafizyki niemieckiej, ale, idealista, jak oni, zwolennik Byrona i zapaśnik romantyzmu, widocznie musiał odpowiadać ich nastrojowi. Przytem zauważyć należy, że «towarzystwo» rosyjskie było naówczas jednolitem, szlacheckim i w usposobieniach jego do narodu współplemiennego nie zabrziała jeszcze później tak głośna struna niechęci kastowej.

W r. 1829 opuścił Mickiewicz Petersburg i Rosję na zawsze. Wypadki lat 1830—31 istotnie «nurtem wody» rozdzieliły nie tylko dwóch wielkich poetów, lecz dwa największe szczepy słowiańskie. Niejako za spójnię między tem, co się dopiero rzekło, a zarysem późniejszego ustosunkowania do Mickiewicza społeczeństwa rosyjskiego, posłuży nam znany wiersz Puszkina do Mickiewicza-wygnanca:

«W duszy swej nie żywił on złości do nas nie- chęci; myśmy również Kochali poetę, gdy spokojny i żywiliw odwiedzał nasze biesiady. Podzieliłmy jego marzenia szlachetne... Niekiedy nam mówił on o czasach co nastąpią. Gdy ludy, zapomniawszy wa- śni, Połączą się i staną się jedną rodziną wielką, i myśmy go chciwie słuchali. Ale oto on nas opuścił i błogosławieństwem Myśmy go żegnali. A teraz Nasz gość drogi stał się wrogiem naszym; teraz Nie- nawidę ku nam w pieśniach swych głosi i daleka znajomy głos rozniewanego wieszca Do nas docho- dzi. Boże, przywróć spokój Dawniejszy w jego roz- ognionej duszy!»

Od owej epoki, aż do nowego rozbudze- nia się w końcu lat 50-tych ruchu społecz- nego w Rosji, o znaczeniu Mickiewicza nie pisano nic poważnego. Zdania o nim, jakie wypowiadać było można i jakie wypowia- dano, brzmiały oczywiście, w sensie pierwotnemu przeciwnym. Jednak w piśmiennictwie rosyjskiem nigdy nie przedstawiano zajmować się Mickiewiczem, tak, iż wycho- dziły coraz nowe przekłady pism jego.

Z całej spuścizny po Mickiewicz, «So- nety» i «Wallenrod» cieszyły się zawsze szczególnymi względami. W szeregu tłoma- czów pojedynczych wierszy jego, świeci tak- że imię Lermontowa. Cały cykl «sonetów» liczy aż sześć przekładów; «Wallenrod» wyszedł w ośmiu przekładach. «Grażynę» też tłumaczono po kilkakroć na język rosyj- ski. Ze «Dziady» tłumaczono tylko w czę- ści, to rzecz zrozumiała, chociaż niepodobna zaprzeczyć, że zarówno «Dziady» jak «Pan

*) Wiersze I. Kirejewskiego umieszczone w ca- łości w «Russkim Archiwie», 1874, № 7, str. 223— 24, gdzie puchar mylnie nazwany jest złotym.

*) Cyprynus: «Kalejdoskop wspomnień», 1874, zeszyt I, str. 31—34.

**) «Zapiski o życiu N. A. Polewoja».

Tadeusz» w daleko słabszym stopniu zwracały na się uwagę tłumaczy rosyjskich. Zależało to właśnie od zmiany, jakiej uległy stosunki społeczne i świadczy zarazem, że publiczność rosyjska, pomimo znacznej liczby przekładów Mickiewicza nigdy nie było bliską rozumienia, czem właściwie jest Mickiewicz dla Polaków. Kompletnego przekładu «Pana Tadeusza» dokonali M. Berg i drugiego Bienediktów. Wogóle zaś listy przekładów z Mickiewicza na język rosyjski podane są w korespondencji Adama i następnie w najnowszym zbiorze przekładów z Mickiewicza, ogłoszonym niedawno przez senatora M. Siemionowa *).

Niezależnie od wypadków, które porwały nici stosunków pomiędzy literatami rosyjskimi a Mickiewiczem, inny jeszcze objaw przyczynił się do rozłączenia obu społeczeństw. Mianowicie sam skład t. z. «towarzystwa», t. j. wykształconej garstki wśród milionów ciemnego ludu, odmieniał się w Rosji nierówno szybciej niż w Królestwie, a tembardziej na Litwie. Stosownie do tego i nastrój społeczeństwa przeobrażał się w środkowych częściach państwa w stopniu daleko wyższym, niż na jego kresach zachodnich. Nie będziemy tutaj rozstrząsać tego, aczkolwiek mającego wielkie znaczenie, zjawiska, ani też rozważać, w jaki sposób objawiło się ono w różnicy między kierunkami w nowoczesnym piśmiennictwie stron obu. Dosyć powiedzieć, iż «towarzystwo» rosyjskie wchłonięło w siebie daleko znaczniejszą ilość żywiołów nowych. Zjawisko podobne nie mogło też nie okazać wpływu na stosunek wzajemny; obie strony, zdawały się, z biegiem czasu, coraz mniej rozumieć się nawzajem. Jako na charakterystyczny dosyć objaw tego dodatkowego, a mimowolnego poróżnienia, można wskazać na niechęć, jaką okazywał względem Polaków, znakomity, i zkadinał skory do odgadywania stron dodatnich w literaturach obcych — Bieliński, zarówno wpływowi, jak utalentowani krytycy rosyjski. O wielkiem znaczeniu Mickiewicza przemilczał całkiem, ten sam Bieliński, który się zachwycił wszystkimi wybitniejszymi autorami w literaturach obcych, który w Georges-Sand upatrywał reformatorkę literatury wszechświatowej; nie poczuł się nawet do obowiązku dokładniejszego chociażby z przekładów poznania Mickiewicza. Co więcej w tym okresie działalności swojej, kiedy się zachwycił pobieżnie zresztą sobie znaną filozofją Hegla i przyswajał sobie jej zasady, «uprzedzenia rzeczywistości», która sama w sobie jest jakoby jednocześnie siłą prawotwórczą i samem prawem (traci to Bismarckiem raczej, niż Heglem), nie zawahał się on w jednym z artykułów, nawiasowo, potępić Mickiewicza, jako «poetę rymowanych pamphletów politycznych». Nie wiedział, iż właśnie to, co z utworów Mickiewicza — z ówczesnego pseudo-hegłowskiego punktu widzenia krytyka — mogło uchodzić za «polityczne pamphlety», wcale rymowaniem nie było. Przed «rymowaniami» zaś utworami wieszczki polskiego, Puszkina, ze zbytnią może skromnością, pochylał czoło, Baratyński wołał na wieszczki polskiego, rozmiłowanego w Byronie:

Powstań, powstań i zwań — tyś sam bogiem!

Nie mniej atoli uprzedzenia, odnowione przez wypadki z roku 1863 i podniecane w niektórych organach prasy periodycznej, zarówno polskiej, jak i rosyjskiej odbijają się niekiedy i dzisiaj na stosunku przedstawicieli rosyjskiej opinii publicznej do Mickiewicza. Tak, na przykład, p. Kutiejkow w artykule o «Filaretach wileńskich» («Istoriczeskij Wiestnik» 1884, str. 754), podnosi i przesadza znaczenie niektórych ustępów z listu Mickiewicza do Jana Czeczota (Korrespond. t. I); zaś p. Czumiłow («Russkij Archiw» 1872), przeciwko twierdzeniu Sobolewskiego, że poeta polski całe życie swoje cenił zalety ludu rosyjskiego, powołuje się na prelekcję w Collège de France i wyprawę do Carogrodu. Słusznie

*) «I: Mickiewicz». Petersburg, 1885. Jest także dokładna lista tłumaczeń w № 125 «Warsz. Dniw.» z roku 1880, w artykule, podpisanym S. P., które to litery, jak dziś ogłasza p. Siemionow, oznaczają bibliografa S. I. Ponomarewa.

jednak krytykowi temu na stronicach tego samego pisma odpowiedział p. M. Berg, że w Mickiewiczu rozróżniać należy polityka od poety, że zresztą, właśnie Mickiewicz w kursie swoim w Collège de France, mówiąc o przymiotach ludu wielkoruskiego, wyrzekł: «c'est peut être le peuple le plus intelligent de l'Europe».

U zawołanych realistów rosyjskich Mickiewicz nie cieszył się zbytnią sympatją, jak zresztą i sam Puszkina. Nosząc się z hasłem «realizmu» — mającego wistocie znaczenie bardzo względne, niby z ostatniem «objawieniem» postępu ludzkości, gotowi oni zapytać cień wielkiego wieszka, jak ksiądz pytał cień Gustawa w «Dziadach»: «A znasz ty ewangelję?» Na co wielki Adam, z równą, jak jego bohater słuszością, mógłby odpowiedzieć innem zapytaniem: «a znasz ty nieszczęście?»

Petersburg 14 listopada 1885 r.

A. P. Tadeusz

Adam Mickiewicz na Białorusi

przez

ALEXANDRA JELSKIEGO.

Gdy mowa o Mickiewiczu i jego skromnem gniazdku rodzinnem, mimo woli nastrocza się pytanie — dla czego to tylu koryfuszów nauki i sztuki swojskiej, dla czego takich Chodkiewiczów, Niesiołowskich, Rejtanów, Kościuszków, Bohuszewiczów, Moniuszków, Mickiewiczów, Czeczotów, Kondratowiczów, Zanów, Domejków, Zdanowiczów, Prozorów, Bartoszewiczów, Siemiradzkich, Kraszewskich i tylu, tylu innych, wydała jedna dzielnica? Musisz to, zaiste, być grunt żyzny, skoro rodzi tak bujne plony! Dosadnie wyjaśnili to Pol i Syrokomla; pierwszy z nich bowiem mówi:

«Lud tam jeszcze nie zmieszany,
Wszystko jeszcze jest gniazdowe, —
Każdy swój...»

Drugi zaś uzupełnia myśl powyższą:

Tutaj chrobrym zapalem pierś meża oddycha,
Tutaj miłość dziewczęta gorąca, choć cicha,
Tutaj znać burze życia na obliczu starem
Kolejno z pługiem, krzyżem, z mieczem i puharem...
(«Dęboróg»).

Prastaryż bo to i lud ten, zamieszkujący rozległe przestrzenie: od źródeł Dniepru, do Buga i Narwi, od Wilgi do Prypeci — gniazdo zamierzałej słowiańszczyzny, kraina bohaterów, gęślarzy, stusunków patryarchalnych i ofiar dla ideałów wzniosłych! Wszystko to razem wzięte złożyło się w duchu rdzennego plemienia, na którego pniu dziejowym zaszczerpione płonki pobratymcze, rozrosły się w potężne, pięknych kształtów konary, pełne wonnego kwiecia i słodkich owoców!... Niedarmoż o tej ziemi rodzinnej, począwszy od Bojana, aż do naszych czasów, śpiewali z zachwytem tyle razy wieszczki nasi, czerpiąc z pieśni, legend i podań gminnych natchnienie wieszczki. Wszak to z gleby rodzinnej wykiełkował genjusz Mickiewicza i z niej też czerpał watek do wielu utworów swoich, o czem świadczy takie utwory, jak: «Switez», «Switezianka», «Dziady», «Dudar», «To lubię», «Lilje», «Ucieczka», «Grażyna», «Pan Tadeusz» i inne, a mnóstwo miejsc i nazw wspomnianych przez wieszczki, jak: «Cyrin», «Hreczechy», «Jatra», «Niemen», «Naliboki», «Nowogródek», «Niedzwiedka», «Płuzyny», «Ruta», «Soplicowo», «Switez», «Tuhanowicze», «Zdzięcioł» i t. d. wskazują, kiedy natchnieniem błędziła myśl piewcy, jakimi obrazami lubiła się pieścić ona. «Grażyna» rozpoczyna się uroczym, nocnym widokiem zamczyska nowogródzkiego, «Pan Tadeusz» apostrofa do ukochanej Litwy; Niemen jest «domową rzeką» wieszczki, wzdłuż której przechadzał się, od wsi do wsi upoetyzowany «Dudar» jego. W «Dziadach» widzimy prawdziwy potok myśli, wypływający z łona głębokiej tradycji i wspomnień osobistych...

Bo też miał z czego czerpać poeta, kiedy żywotność tradycyjną autochtonów jego stron rodzinnych skonstatowano nawet naukowo. Oto bezstronny badacz rosyjski mowy i pieśni białoruskiej, Biezonow, wręcz przyznaje: iż ta gwara i pieśni noszą na sobie cechę głębszej starożytności, niż inne pokrewne; nie tylko wielkorosyjskiej i małoruskiej, ale i słowian południowych; znajduje on w gwarze białoruskiej najczystsze prototypowe zabytki pierwotnej mowy ogólnosłowiańskiej, których starożytność da się tylko porównać z pieśniami greko-lacińskimi; twierdzi dalej, że język białoruski mało zrozumiały dla wielkorosyan, ma swą wybitną, niezależną, dziwnie żywotną odrębność i nigdy nieulegał, jak mylnie sądzą, wpływowi mowy polskiej lub rosyjskiej, lecz przeciwnie pochłaniał te wpływy, i przetrwał je w sobie, zkaż należny mu przyznać prawo bytu, jako organowi ducha kilku milionów ludu typowego, a wszelki zamach na te świętą spuściznę słowiańszczyzny, może jedynie przynieść moralną szkodę ludowi i literaturze, rosyjskiej w szczególności, gdyż w pieśni prastarej białorusinów tkwią samorodne skarby poezji; mińskie zaś podnarzeczce, według wzmiankowanego autora, jest najczystsze i wzorowe w gwarze białoruskiej *).

Mickiewicz, będąc na świeczniku chwały w stolicy świata i wykładając dzieje literatury słowiańskiej, wielokrotnie zwracał się do rodzinnej Rusi litewskiej. Jakoż znajdujemy piękny ustęp pod względem etnografii i gwary ludowej tej dzielnicy w prelekcjach XXVI-j i XXVII-j z roku 1841. W uznaniu siły i wielkiej doniosłości narzeczy gminnych dla mowy kulturalnej, Mickiewicz w prelekcjach VII i XX z roku 1842 przemawia pisarcom rosyjskim, opierając się nawet na światłem zdaniu znanego ks. Wiazemskiego, że się «może kiedyś obejrza, jak szli w «nie-trafny kierunku, usiłując wyłaczyć się z gwar «prowincjonalnych», a stosując tę myśl do poezji polskiej, czyni głęboką uwagę w prelekcji XI tegoż roku: że ponieważ Ruś wydawała najwybitniejsze samorodne pieśni ludowe, przeto sławniejsi pisarze ślanki wieku XVI pochodzili właśnie z tamtąd; zaś Fr. Karpiński, dzieć stron kobryńskich, którego duch wykarmił się pieśnią gminną, jest wzorem uroczej poezji, za co go kiedyś czeka chwała niepożyta u Rusi.

W prelekcji VI z roku 1842 Mickiewicz wykazuje wyższość za czasów Piotra W. języka białoruskiego, niegdyś na Litwie urzędowego i używanego u dworu, w stosunku do narzeczy wielkoruskiego i małoruskiego. Co prawda, wielki nasz poeta, czerpiąc ducha z pieśni ludowych, nie nie pisał po białorusku, a wielbiciele jego poezji oprócz skromnych wyjątków, nie odtwarzali zgola prac mistrza w narzeczach białoruskich, i to pomimo faktu, że Białoruś ma niezaprzeczone prawo szczycić się Mickiewiczem, albowiem duch ten olbrzymi wyrosł i ukształcił się typowo na gruncie tej rdzennej słowiańszczyzny litewskiej. Jeden tylko pisarz białoruski ś. p. Wincenty Marcinkiewicz wydrukował w Wilnie, w roku 1859, w narzeczach ludowych trzy części «Pana Tadeusza», którego mistrz tak pragnął widzieć pod każdą strzechą wiejską *).

Autor wzmianki niniejszej również próbował tłumaczyć na język białoruski niektóre rzeczy Mickiewicza i posiada je w tece, a próbka jego przekładu «Pana Tadeusza» była zamieszczona w N-rze 6 «Kraju» r. b. Pojmując niezmierłą doniosłość zbawionego wpływu na lud literatury macierzystej, staraliśmy się gorąco i niejednokrotnie rozbudzić w dobrej woli obywateli chęć popierania wydawnictw popularnych w języku białoruskim **), ale wezwania nasze nie odniosły pożądanego skutku. Wobec tego, mimo woli, przychodzi mi na myśl tęskna zwróćka «Dudarza»:

Jak douhi Nieman ja z Liraj uściąg idu,
Praz horki, brady i bary,
Ad siata da słabady,
Idumaczki swoje huda.

Zbiahatisia ludzi, słuchali, da niauciam —
Nia zrazumieli mianie chutko —
Ja słozy abcior, choć sercu żutko,
Da i dalej paszon sam...»

Zamość pod Mińskiem lit., 16 list. 1885 r.

Alexander Jelski

oo —

*) Ob. przedmowę Biezonowa do wydanych w Moskwie w r. 1871, przez niego «Pieśni białoruskich».

**) Ob. «Kraj» za rok bieżący № 10.

***) Ob. «Kraj» za rok bieżący № 8, str. 23.

A. MICKIEWICZ W PARYŻU.

(Ustęp z większej całości)

przez

D-ra Henryka Biegeleisena.

Stosunek Mickiewicza do emigracji był uwarunkowany zachowaniem się poety w roku 1830. Wiadomo, że nie brał on żadnego udziału w powstaniu. Wybuch listopadowy zaskoczył go w Rzymie, wśród dobranego koła arystokratyczno-religijnego, w epoce, kiedy go ogarnęło uczucie miłości, którego nie mogły przygasić ani gorączkowa podróż alpejska, ani «zawierucha natłokowej lektury», wspaniałe dzieła sztuki, ani żywe tradycje rodzinne... Różnie to sobie tłumaczono na emigracji; byli i tacy, którzy za to potępianiem na niego rzucali.

Mickiewicz, opuszczając razem z wychodźcami dobrowolnie kraj ojczysty, do którego już nigdy nie wrócił, przybył w marcu 1832 roku do Dreżna i tutaj, na tej, jak się wyraził, «rozstajnej drodze», przez którą przechodziła największa część emigracji do Paryża, swego głównego ogniska, rozpoczął nową swoją działalność literacką. Cała ta działalność Mickiewicza, której najdojrzałym wyrazem są Księgi narodu i pielgrzymstwa, była — powiedzcie to raz trzeba otwarcie — niezdrowa, a prowadziła literaturę i społeczeństwo polskie, którego była patologicznym odbiciem, na zębne tory. Choć cały płon tej polityczno-literackiej działalności Adama zeszedł dopiero w Paryżu, to przecież już w epoce dreźnieńskiej był posiew ten na ukończeniu, a emigracja polska uważała autora «Ody do młodości» i «Konrada Wallenroda» za swego wieszca narodowego. W czerwcu już jednak 1832 roku zaczęto grzecznie wypędzać emigrantów z Dreżna. Mickiewicz nie powinien był mieć żadnych w tym względzie nieprzyjemności, nie będąc zupełnie wmiészany w powstanie, lecz snąc był twórca «Wallenroda» podejrzaną osobą; nie chcąc więc czekać, aż na niego przyjdzie kolej, a nie ufając swoim «dawnym opiekunom», wyruszył do Rzymu. Przyłączył się do grupy emigrantów, rugowanych z Dreżna, a złożonej z pięciu posłów: A. Jełowickiego, F. Trzczyńskiego, A. Zarczyńskiego, H. Kajsiwicza i Łagowskiego, tudzież z osobistego przyjaciela I. Domeyki, z którymi to właśnie puścił się w drogę, aby się potem «samemu nie wlec». Podróż tę «brykę» opisał Jełowicki w swych «Wspomnieniach» (Poznań, 1877). Gdy pod sam koniec lipca 1832 stanął w Paryżu, J. Lelewel, sam jeden, cichaczem, dla sprawienia niespodzianki czekał na Adama w biurze mesażeryi. Stan, w jakim poeta zastał emigrację, przedstawiał smutny widok rozdrożenia. Właśnie w owym czasie zawrzała wśród niej na dobre walka i komitet, na którego czele stał Lelewel, chwiał się już mocno ze wszech stron atakowany. Na burzliwych posiedzeniach w sali obrad, przy ulicy Taranne, № 12, zajmowano się utworzeniem nowego komitetu, czyli, jak się wyrażano, centralnej nad emigracją władzy, do której wyboru powołano pośrednio zakłady emigracyjne z prowincyi. Pierwsze wrażenie bywa zazwyczaj decydującem. Obraz tych kłótni emigracyjnych utkwił na zawsze w duszy poety. Dostarczył on nietylko żywych kolorów do typowego portretu sejmowania polskiego w «Panu Tadeuszu», ale określił na zawsze stosunek poety do emigracji. Odtąd widzi Mickiewicz w emigracji przede wszystkim kłótniową rzeszę głupców. Już z Dreżna dochodziły go «powszechne skargi na niezgodę», które wytłumaczał sobie słusznie jako dalszy ciąg «wyniesionej z Warszawy, a dojrzejącej tylko we Francyi niezgody». Za przybyciem do Paryża wciągnięto poete w wir życia emigracyjnego. Pierwszem i największem dziełem emigracyjnym poety były «Księgi narodu i pielgrzymstwa», w których wskazał wychodźstwu cel i drogę. Księgi te wydał własnym kosztem i w znacznej części rozrzucał sam bezpłatnie, niechciał ich bowiem puszczać na sprzedaż (list Adama do ks. Ostrowskiego z 13 listopada 1840). Ewangelja ta emigracyjna rozeszła się

w świat w niezliczonej liczbie egzemplarzy, prawdziwie pochłaniana przez publiczność w kraju, na emigracji, a nawet zagranicą *).

Osobisty udział Mickiewicza w sprawach emigracji nie był znaczny. Z początku nie usuwał się od współudziału w publicznych zebraniach. Był na bankiecie, wyprawionym na cześć Dwernickiego d. 7 sierpnia 1832 r. Honorowe miejsca zajęli tu naturalnie męzowie, jak Dwernicki, Umiński, Ostrowski. Wznoszono wiele toastów i wierszy na cześć wodza; mimo to zaczęto wywoływać nazwisko Adama, który, wystąpiwszy na środek sali, przez kwadrans prawie, nie zatrzymując się, improwizował wiersz na cześć Dwernickiego ze zwykłym talentem i łatwością. Mickiewicz był wielkim jego zwolennikiem. Mało go znał, ale uważał go za człowieka rozumnego, a w postępowaniu jego widział takt i godność. Na owym bankiecie dla Dwernickiego zetknął Mickiewicza ze Słowackim. O zawiązaniu serdecznego stosunku nie może być mowy. Listy Juliusza okazują tylko zawiść, która wybuchła we wstępie do III tomu poezyi, w słusznej po części krytyce owej «wieczery pańskiej szkoły religijnej Lamenistów, do której zasiedli poeci polscy w Paryżu». Odpowiedział na to lakonicznie, ale szyderczo «Pielgrzym Polski» Mickiewicza 16 maja 1833 r., donosząc o wyjściu 3 tomu poezyi Słowackiego. Takie owoce wydało pierwsze zbliżenie się poetów... Na tym samym obiedzie, danym na cześć Dwernickiego, pragnął z całej duszy zbliżyć się do Mickiewicza młody emigrant H. Kajsiwicz, którego wspierał Adam moralnie i materialnie w pierwszych latach emigracji: «Na obiedzie tym — pisze Kajsiwicz w liście do Niedźwiedzkiego — czytałem wiersz swój; była tam grzeczna aluzja do Adama. Rozumiesz, dodaje, że miał ochotę go poznać, świat się cały do niego walił: mnie nieśmiałość, a może niewczesna duma, a jeszcze pewniej jedno i drugie, wstrzymywały» (porównaj Rocznik tow. histor.-liter. w Paryżu I. 281). Gdy następnego dnia, 8 sierpnia 1832 r., zwiędził Mickiewicz ziomków swoich w Besançon, przeżwałnie uczniów uniwersytetu wileńskiego, ci wręczyli mu w dowód czci złoty pierścień z lirą, składając hołd uwielbienia w trochę szumnej przemowie. Przez swą religijność, którą się odznaczał w owym czasie, tudzież przez poszanowanie tradycji szlacheckich, skłaniał się Mickiewicz więcej ku partii konserwatywnej, chociaż w pismach swoich emigracyjnych, głosił nieraz zasady o wzajemnym braterstwie ludów i t. p. Nie należał nigdy do towarzystwa demokratycznego, tego ogniska radykałów emigracyjnych. Kajsiwicz powiada, że obawiał się nawet zbliżyć do wieszca, z powodu swoich demokratycznych opinij. Z udziału w towarzystwach emigracyjnych, widzimy także skłonność Mickiewicza ku obozowi konserwatywnemu.

W owych czasach miało wielki rozgłos «towarzystwo literackie», założone 1832 r.

*) W roku 1832 były dwie edycje; w jednym miesiącu 1833 sześć wydań: zagranicą i w tajnych drukarniach lwowskich; później rozchodziły się w zbiorowych wydaniach. Drukowano je kilkakrotnie w przekładzie. Na francuskie tłumaczył je Montalembert przy pomocy B. Jańskiego i wydał je z przedmową i hymnem do Polski Lamennais'a w Paryżu, 1833, p. t. «*Livre des pelerins polonais*»; przedrukowano je po dwakroć w Brukseli (p. t. «*Bücher des polnischen Volkes*», von G. G. R. Deutschland, Paris, 1833») i «*Die Bücher des polnischen Volkes* i t. d. übersetzt von R. J. H. Gauger, Paris, 1833»). Na język angielski tłumaczył je Lach Szyrma p. t. «*The Books of the pilgrimage*» London, 1833. Ojciec Ventura miał je tłumaczyć na język łaciński, jak się dowiadujemy z listu Henryety Ankiewiczowej do Mickiewicza z Rzymu 15 kwietnia 1833. Recenzje dzieła umieścił «*Pielgrzym polski*» Januszkiewicz z d. 13 stycznia 1833 w broszurze «*Zamyski*», czasopismo polsko-francuskie «*Le Polonais*», octobre 1833, I, 229—240, pod literami H. R.-St. Beuve napisał krytykę w dzienniku republikańskim «*National*» z 1833 r. Osobna książkę wydał w języku niemieckim T. V. Carové «*Zur Beurtheilung der Bücher des polnischen Volkes*» 1834, a zdanie o tem umieścił «*Literaturblatt*», 1835, № 30. Pod wpływem ksiąg pielgrzymstwa napisał Lamennais swoje słynne «*Le livre du peuple*», przetłumaczone potem na angielski, niemiecki, a przez Jełowickiego na polski język. Uwielbieniu i naśladowaniu nie było końca. Z tej ostatniej kategorii wymieniam tylko B. Jańskiego «*Powołanie nasze tużące*», umieszczone w «*Pielgrzymie polskim*» z 28 września 1833 r.

pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego, które wbrew swej nazwie, miało jednak cel polityczny. Garstka wychodźców, między którymi byli Bem i Umiński, T. Morawski, L. Plater, Wołłowicz i kilku innych, postanowiło założeniem tego towarzystwa działać na «opinję Europy» w sprawach emigracji. Cel naturalnie okazał się później chybnym, wówczas atoli wydawał się dla wielu kotwicą zbawienia. Mickiewicz od pierwszego roku istnienia towarzystwa, wszedł w poczet jego członków. Bawił jeszcze w Dreźnie, gdy Umiński, na posiedzeniu z 21 czerwca 1832 r., przedstawił go na członka korespondenta. Dnia 20 września tego roku znajdował się Mickiewicz po raz pierwszy na zebraniu towarzystwa, które go *seance tenante* wybrało jednomyślnie na członka kolaboratora, wbrew regulaminowi, «uznając, że są ludzie, dla których odstąpienie od prawdy rzeczą jest naturalną». Kolaboratorowie stanowili jądro towarzystwa, bo główna czynność literacka na nich polegała, a w naradach do nich tylko należał głos stanowczy. Gdy na tej samej, wrześniowej sesji, przyszło do mowy o bulli papieżkiej, świeżo wydanej do duchowieństwa polskiego, Mickiewicz podał ciekawe szczegóły o intrygach jednego z ambasadorów na dworze rzymskim. Następnie brał udział w niektórych zajęciach towarzystwa. Na ogół w latach 1832—1834, poeta nasz brał czynniejszy udział w sprawach towarzystwa, od 1835 r. przestaje uczęszczać na zwykłe posiedzenia i bywa chyba raz na rok na uroczystym obchodzie w maju. Wiadomo, że później, po śmierci Niemcewicza, został prezesem towarzystwa, z której to godności zrezygnować musiał.

Był też Mickiewicz jednym z założycieli oraz członkiem rady «Stowarzyszenia naukowej pomocy», którego prezesem był A. Czartoryski, a sekretarzem A. Jełowicki. Akt towarzystwa podpisany w dniu 29 grudnia 1832 przez założycieli: Czartoryskiego, Kniaziewicza, Paca Niemcewicza, Platerów, Jełowickiego, Mickiewicza i Marcinkowskiego, podaje za jedyny cel towarzystwa «dawanie naukowej pomocy młodzieży». Towarzystwo to zasłużyło się wielce założeniem szkół dla dzieci emigrantów na prowincyi, tudzież wsparciem młodzieży uczącej się w wyższych szkołach paryskich. Jeszcze za przybyciem do Paryżu wybrano Mickiewicza prezesem wydziału literackiego «Tow. litew. i ziem rus.». Towarzystwo to, założone dnia 10 grudnia 1831, którego prezesem był Cezary Plater, a sekretarzem Leonard Chodźko, było podobno najpierwsze z zawiązanych na emigracji. Celem było opisanie tych krajów statystycznie i historycznie. Towarzystwo to, z powodów separatyzmu, nie dobrze było przyjęte przez opinię emigracji, istniało bardzo niedługo i, wybiwszy medal pamiątkowy, rozwiązało się. W listopadzie 1832 miał w tem towarzystwie Mickiewicz odczyt o «Duchu narodowym», który obudził wielkie w słuchaczach zajęcie. Dowodził tu poeta potrzeby oparcia się na tradycyi domowej, żyjącej w pamięci rodziców, krewnych i przyjaciół, a zarzucenia cudzoziemszczyzny. Uważając, że duch partii obcych jest jedyną przyczyną niezgod emigracji, wzywał tu do zgody, lecz nie w imię rozumu, bo ten uważał za nic, ale w imię czegoś wyższego, w imię uczucia... Mickiewicz bywał też z początku na obchodach uroczystych, urządzanych przez towarzystwo. O jednym z nich wspomina z przekąsem J. Słowacki w liście z 8 grudnia; o następnym zdawał sam Mickiewicz sprawę w «Pielgrzymie». W «Towarzystwie dobroczynności dam polskich», zawiązanem 1834 pod przewodnictwem ks. Czartoryskiej, a mającemu na celu staranie o chorych, wsparcie wdów, sierot i starców, brała czynny udział żona Adama. O ile mógł, opiekował się i Adam biednymi emigrantami. Jeszcze z Dreżna pisał do Lelewela, wstawiając się za Paszkowskim. Takich listów polecających pisał wiele. Swary i kłótnie emigracyjne znalazły w Mickiewiczu surowego, lecz sprawiedliwego sędziego. Na ujemny ten sąd wpływały oprócz osobistych nieprzyjemności, często wspominanych w listach z pierwszego

pobytu w Paryżu, także i ta okoliczność, że poeta patrzył się już wówczas z pewnego oddalenia, a raczej z zasklepienia swego na sprawy emigracyjne. Zamknawszy się bowiem w czterech ścianach i otoczywszy przybocznym gronem swych satelitów, żył poeta samotnie, prawie z nikim się nie wdając. Kółko to najbliższych sercu składali J. Domeyko, Bohdan i Józef Zalescy, St. Witwicki, Ant. Gorecki i Stefan Zan. Jeżeli za przybyciem do Paryżu miał dla Grabowskiego zawsze, jak mówił, wiadomości prawdziwe i dokładne, dotyczące emigracji, to później pisał do Kajsiewicza wprost przeciwnie: «Co się dzieje w emigracji lepiej zapewne wiecie odemnie, tak mało widuję osób, mających stosunki z publicznym życiem; słychać tylko, że się ciągle kłóca». Tryb życia jego określają ciągle powtarzające się słowa: «Siedzę w domu, jak ćwiek i piszę — wieczor gawędka». Od owej przybocznej gwardyi, która mu przynosiła niepotrzebne rozgwy, z bruków paryżkich i od sejmików emigranckich, dowiadywał się Adam, o tem, co się działo na wielkim świecie naszej emigracji. Później odwiedzała go tłumnie rozbitkowie powstania roznamienieni, krzykliwi, powracający z Taranne i Vauban. Tak nazywa Bohdan dwie partye emigracyjne, huczące naprzeciw siebie wyklinaniami. Gdy nastąpił potem smutne czasy... a z kraju i z emigracji, dochodziły rozpaczliwe wieści, zamknął poeta drzwi swego mieszkania i pisał. Pisanie było w całej tej epoce rodzajem ciętrzewiej piosenki dla niego. Piszac i drukując z gorączkowym, konwulsyjnym niemal, zapalem, zapominał o wszystkim. «Inaczej, powiada, może bym oszalał». (List francuzki do pani Clustine z Paryża, dnia 24 listopada 1832). Oprócz działalności literackiej, oddaje się Mickiewicz gorliwie, z początku przynajmniej sprawom emigracji. Lecz już w liście do Stefana Garczyńskiego z 12 stycznia 1833, żałuje, że «zanadto może zajęty jest emigranckimi rzeczami, które mu czas żrą i humor często psują». Położenie jego było przykre, «ja tu żyję, pisze do Odyńca, niemile wśród żywiołów obcych. Jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynerzy mają za warjata: wszyscy głupi, solenni, krzykliwi i niedołężni. Paryż tak obrzydliwy, że ledwie już mogę wytrzymać». Gorycz i niezadowolnienie, bijące w oczy z tych słów wypadnie może polizyć na karb współczesnych wypadków...

Lwów, 18 listopada 1885.

Henryk Bieganski

ADAM MICKIEWICZ

podczas pisania i drukowania «Pana Tadeusza» *)
przez
Bohdana Zaleskiego.

Okres czasu, w którym Adam pisał i drukował «Pana Tadeusza», nie długi, niespełna dwuletni, od września 1832 do lipca 1834. Po święcie z nim zaprzyjaźnieniu się, nie odstępowałem prawie przez te lata od jego boku. Jak to już wiesz, mój Władysław, zkadinał, ojciec twój wydumał «Pana Tadeusza» na wsi, w Poznanskiem; tam obmyślił pierwszy plan poematu, i zaczął go od opisu dworu szlacheckiego w Polsce. Pod jesień w roku 1832, kiedy przybył do Paryża, druk «Dziadów», «Ksiąg Pielgrzymstwa», potem redakcyja «Pielgrzymy» i korekta pism

*) Z listu Ign. Domeyki, zamieszczonego na str. 26, czytelnicy wiedzą już, że czcigodny nasz pieśniarz ukraiński, poddawszy się w tym czasie bolesnej i niebezpiecznej operacyi udrzenia katarakty, nie mógł przejąć bezpośredniego udziału w dzisiejszym pamiątkowym Nrze «Kraju». Nie mogąc jednak pogodzić się z myślą, ażeby w tej smutnej nczcie «Dziadów» nie znalazł się w gronie współbiedniaków ten, który tak długo dzielił z Adamem tufacz dół, pełną «wylanych łez» i «niespełnionych snów», zdecydowaliśmy się, idąc za poradą paryżkich przyjaciół Bohdana, podać wyjątek z ogłoszonego przed kilku laty w Paryżu listu sędziwego poety o «Pana Tadeuszu», z nadesłanym nam łaskawie własnoręcznym autora podpisem. (Prz. red.).

Stefana Garczyńskiego, zajmowały mu wszystkich czas przez wiele miesięcy, że niemal całkiem oderwały go od «milszej pracy», która już była opanowała całą jego wyobraźnię. Śród różnorodnych zajęć literackich i politycznych, użalał się często Adam przed przyjaciółmi najwięcej na to, że te zajęcia «dlawią mu w piersiach Tadeuszkę». W pogodniejszych godzinach jednak ówczasowego znoju życia, dorzucał dorywczo po kilkadziesiąt wierszy do swej «ulubionej powieści», jak ją sam nazywał. Otaczało już wtedy Adama kilku rodaków, do których odrazu po zapoznaniu się przylgnął sercem. Blizsze to, niejako przyboczne grono składali: Ant. Gorecki, Ign. Domeyko, Bohdan Jański, Stefan Zan, ja i nieco później Stefan Witwicki i brat mój Józef. Mieliśmy wolny przystęp do Adama o każdej godzinie dnia, czy dumał, czy pisał, czy obiadował. Używaliśmy też swego przywileju i często nadużywaliśmy, osobliwie przynosząc niepotrzebnie rozgwy z bruków paryżkich i od sejmików emigranckich. Wielkoduszny i czuły Adam pobiłaż wszystkim i kochał nas, pomimo nieznosnych wad i dziwactw tego lub owego w gronie. «Ulubiona powieść» niejednokrotnie szkodziła i od przyjaciół. Najwięcej nadokuczałem Adamowi ja z mojem politykowaniem, czego zostali ślady i w jego korespondencyi. Główną atoli mu zawadą do pisania był duch burzliwy, co wiał w ówczesnej Europie, a który i jego samego rozmarzał na dnie i tygodnie. Gdzie tu można było i myśleć o «Pana Tadeuszu». Odwiedzali Adama wtedy tłumnie, jako słynnego już autora «Wallenroda», «Dziadów» i «Ody do młodości», rozbitkowie, roznamienieni, krzykliwi, powracający z Taranne i Vauban. Tak zwali się dwie góry, huczące naprzeciw siebie wyklinaniami, nasze emigranckie Hebal i Gazyim. Z umiarkowaną bracią Adam chętnie przestawał; usiłował nastroić zwiezione umysły do zgododźwięku i zapali ich nieobłudny skierować ku wyższym, pożyteczniejszym celom. Nie bardzo mu się to udawało. Nastąpiły wkrótce wieczorne schadzki u Adama, po większej części umiarkowanych osób i tem samem sympatyczniejszych. Uczestniczyli na nie ile pamiętam: Jełowicy, Edward i Aleksander, bracia Sobalscy, Kaszye, Worcel, Cezary Plater, Karol Montalambert, Dawid reżbiarz, generałowie Dembiński i Miś Mycielski, Władysław Zamoyski, Fryderyk Chopin, Franciszek Szemioth, Leonard Chodźko, Wrotnowski, Wejsenhoff, Januszkiewicz, Kołysko, K. E. Wodzyński, Kajsiewicz, Rettel, Semenenko, Ropelowski i wielu, wielu innych. Goście przychodzili do szczupłych pokojów nie codziennie, ale po parę razy w tygodniu, na pół godziny, na godzinę, czasem raz jeden na miesiąc. Adam stał wtedy na swym zenicie, w pełni twórczości poetycznej i w ciągłym podniesieniu ducha. W mowach i rozmowach codziennych, błyskawicował parabolami, rozświecającami głębie ducha, sypał jak z rękawa genialne postrzeżenia, cudne myśli, oryginalne dowcipy w oryginalnem wysłowieniu. Zabierał głos kto chciał. Czytano listy z Litwy, Ukrainy i zawiązywały się spory. Adam usmierał burzliwszych cytacyami z ewangelji, to przysłowiami starego rozumu pobożnych ojców. Niestety, dobre jego ziarna gluszyła politykomanja, czyli, jak ją zwał, «retoryka polityki», panująca wtedy na emigracyi. Adam widocznie smutniał; na dziwnie wyrazistej jego twarzy odzwierciedlało się zniechęcenie, a może i żal po zaniechanej oddawna «ulubionej litewskiej powieści». Schadzki też wieczorne nagle ustaly. Zaniósł się w Paryżu znienacka na ogromną burzę. Groźny rozruch gwardyi narodowej i przedmieści, na którego czele miał stanąć marszałek Clausel, działający, jak mówiono, w porozumieniu z generałem Dwernickim, rozpłomił głowy emigrantów. W barykadach i pod oknami króla huczała bez ustanku marsyljanka i Dwernicki z kilkoma generałami i całym sztabem, przechadzali się po ogrodzie Tuileryjskim w mundurach i przy pałaszach. Tymczasem przez układy (jeśli dobrze pamiętam) z Odilon-Barrotem, Ludwik Filip zdołał przeciagnąć na swą stronę gwardyę, że skrupiło się jeno na porażce republikańców z przedmieści. Nastąpiła reakcyja rządu przeciw sprawcom ruchu i sprzymierzeńcom ich, a głównie przeciw polakom. Kluby zaraz rozwiązano, członków komitetu internowano w odległych departamentach. Dotknęła ta proskrypcya i wielu innych rodaków, osobliwie z młodszych, uczęszczających na wieczory u Adama. Zkadinał także uderzyły na nas bolesne zawody i szkody.

Chodziliśmy po Paryżu przygnębieni na duchu i jak z krzyża zdjęci. Adam oplakane te wypadki przeboleł z nami jak najdotkliwiej w głębi swej duszy: sponiewniał bardzo i poczał się odosobniać. Znał on wszystkich zasłużonych spiemigrantów, cenil ich, poważał i udzielał się każdemu na zawołanie, ale odtąd najochotniej żył jeno w otoczeniu wypróbowanych przyjaciół. Ku ukonieniu powzednich smutków i oderwaniu się od piekającej obecności, Adam jął się z wielkim wysiłkiem do umysłowej pracy, która poszła zaraz na pożytek zaniechanemu «Pana Tadeuszu». «Pielgrzym» ustał już był od niejakoż czasu, a i druk pism Garczyńskiego zdążył ku końcowi: czuł się wtedy swobodniejszym od roztargnień i tem uparciej wziął się do pisania. Z początku pisanie to szło twardo, aż rozgrzał się w duchu i wkrótce tem oficiej dlań wytrysnęło źródło Hipokreny. Napisał drugą i trzecią księgę «Pana Tadeusza». Przy czytaniu piękniejszych ustępów z poematu, którego nie znaleźmy jeszcze rozmiarów, ani obejmowali całości, napędzał i nas do pracy, osobliwie do pracy wewnętrznej nad sobą. Radził, abyśmy zaniechali na czas reformy społeczeństw, aż on i my z nim zreformujemy się sami wprzód, aż rozniciemy w skołatanych sercach stygnącą wiarę, miłość i nadzieję. «Smutni, chorzy, my zamiast cieszyć się i leczyć, wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć». W rzeczach wiary wszyscyśmy już wtedy stali w kościele, z odcieniami przeróżnych, osobistych uwidezeń przeciw jezuitom i księżom, które družba Jański usiłował zharmonizować, mając upatrzonych w Paryżu i w okolicy doskonałych spowiedników. Około tego czasu, zaczęliśmy u Adama wspólne modlitwy, które wygłaszał najstarszy wiekiem Antoni Gorecki z osobnem namaszczeniem. Ku wiośnie zapachnął Adamowi las, opanowała tęsknota za wsią, poetycka tęsknota, którąśmy obadwaj zawżdy po bratersku półczuli. Na razie miał różnego rodzaju zobowiązania, co nie pozwalało mu wychylić się za Paryż. Ogród Luksemburski wtedy okazały, przestronny, zaciszny, nęcił go ku sobie, głównie z powodu «Pana Tadeusza». Domejko, uczeń szkoły min, miał mieszkanko o kilkadziesiąt kroków od tego ogrodu, z oknami na wsze strony, jak w latarni, w którym tylko noclegował. Adam, w nadziei, że użyje słońca, do niego się wprosił i rozgościł się na dobre. Niestety, na wstępie zaraz spotkała go najnieznośniejsza przygoda. Podczas niesłychanej płodności literackiej, jakiej doznał w Dreźnie, Adam przetłómaczył był «Gianra» z Byrona, niemal całego. Po przyjeździe do Paryża tłumaczenie to razem z «Korsarzem» Odyńca, sprzedał Aleksandrowi Jełowickiemu. Nadchodził termin wyznaczony na druk, a tu bruljon drezdeński, gdzieś się zapodział, ani sposobu, aby go odszukać. Rad nie rad, ze szkoda «Pana Tadeusza», musiał zasiać do tłumaczenia na nowo, z przykrem uczuciem, że dawniejszy przekład był lepszym. Żmudna i nudna ta praca zabrała mu cały długi miesiąc czasu. Okrom tego, marcowe chłody i śloty nabawiły go fluksyj dokuczliwych, że zaledwie kilkaset wierszy mógł dorzucić do «Pana Tadeusza». Zmierzył już był sobie swój Carrefour de l'Observatoire i nawet ogród Luksemburski. Na szczescie Stefan Zan znalazł apartament na ulicy Saint-Nicolas-d'Antin, dość obszerny, chociaż nad stajniami, który się Adamowi odrazu spodobał. Istotnie, poszczęściło mu się w nowej siedzibie. Z wypogodzonym umysłem zasiadł do umiłowanego i pobłogosławionego swego arcydzieła, i natchnienie popłynęło mu wnet strumienisciej. Wtedy to pisał po sto i sto piędziesiąt wierszy na dzień za jednym zamachem, które nam odczytywał wieczorami, jeszcze niezaschłe na papierze. Podziwialiśmy ich świeżość, krasę, barwę i woń rodzinną. Rozdobuchany Adam zachęcał rymujących swoich przyjaciół, aby przynosili luźne rapsody szlacheckie, które on wcieli do swej powieści na pamiątkę stosunków między nami na emigracyi. Tymto sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało się, w opisie matecznika, wpiecionych tak zgrabnie, że dziś zaledwie je kto rozróżnił zdoła. Zaczęły się skwary letnie. Wieszcz nasz pisał, a pisał, korzystając na razie z dobrego swego usposobienia do pracy. Rzadko wychodził teraz z domu, chyba wieczorami na przechadzkę i w odwiedziny do przyjaciół i znajomych paryżkich. Kiedy niekiedy, po większem znużeniu się i wyczerpaniu, zabiegał na jeden dzień i drugi, do mnie mieszkającego w Sèvres, jak mawiał «na

wypoczynek i dla chlupnięcia wiejskiego powietrza». Wiedziałem doskonale o każdym przyroście «Pana Tadeusza». Już róg myśliwski pana Wojskiego grał mi bez ustanku, w słuchu i w sercu, i gwary braci szlachty zaściankowej poczytałem rozumieć. Księga czwarta była już napięta, a i piątą większą część. Przyjaciele życzyli końca i całemu poematowi, bo Adam wleciał nam i sechł w gorączkowej pracy. Śród znojnego z dnia na dzień życia w Paryżu, pod koniec czerwca Adam odebrał smutny list z Dreżna, że Stefan Garczyński źle jest na zdrowiu, i że już wyruszył powoli ku Szwajcaryi. Serdeczny druh chorego, postanowił natychmiastowo do niego wyjechać. Nazajutrz był już w drodze. Z początku byliśmy tu pełni dobrej otnęty, że Stefanowi się polepszy i że Adam, owiany alpejskim powietrzem, orzeźwie na siłach i choć po troszę, ale będzie mógł pisać dalej «Pana Tadeusza». Domeyko (u którego zostawił manuskrypt czterech ksiąg pierwszych poematu, aby go Zan przepisał), częste od niego odbierał kartki. Kartki te nie były wcale pocieszające. Stefan widocznie niknął, a i Adam, umartwiony jego cierpieniami i umęczon czuwaniem po nocach, zanęcał całkiem pisanie. Umyśliłem wtedy, za zgodą przyjaciół, wyjechać ku pielęgnowaniu naszych biedaków, Stefana, Adama i «Pana Tadeusza». Uwiadomiłem o tem Adama i czekałem na jego skinięcie, kiedy i kiedy mam się udać? bo przenosił się ze swoim chorym z miejsca na miejsce. Listy się nasze skrzyżowały. Dowiedziałem się z nowej kartki do Domeyki, czy do Witwickiego, że obadwaj są w Avignon, że dla Stefana nie masz ani odrobiny nadziei, ale napiera się na gwałt do Włoch i że on (Adam), jedzie na kilka dni do Marsylii dla uzyskania pasportów». Puściłem się więc z Paryża pędem i prosto do Marsylii. Otóż rozminęliśmy się w drodze — i potem długomy się nawzajem szukali. Przypadki tej podróży opowiem kiedyś indziej. Dość, że odnalazł Adama w Lionie. Przechodząc około jakiegoś hotelu, zauważyłem go w oknie z papierem w ręku. Po wejściu do pokoju, zastałem Adama codosłownie zaciętrzewionego nad «Panem Tadeuszem». Wieczorem, tegoż samego dnia, zdaje mi się ostatniego września 1833 r., puściliśmy się w podróż ku Paryżowi. Za powrotem, pojechał Adam wprost z dylżansu na dawniejsze mieszkanie przy Saint-Nicolas-d'Antin, któreśmy dlań wcześniej zamówili. Nazajutrz, już się całkowicie w nim instalował. Odrzuć wpadł na trop swój, i cieszył się, jak najbujniejszym natchnieniem. «Pan Tadeusz» wystąpił dopiero teraz w zarysach wyraźnych architektoniki swej epicznej. Mistrz potężny opanował całkiem swe narzędzia; język, rytmy, rymy, jak roztopiony kruszec lały się w ogromne tygły, że na skinięcie czarodzieja posąg, dzwon lub działo wyskakiwały w mgieniu oka, jak z pod ziemi. Rozkoszowaliśmy wspólnie z Adamem, spożywając te nowalje poetyckiego jego geniuszu. W czasie odczytów, żyliśmy, jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski, między braci i siostry, tak w «Panu Tadeuszu» wszystko jest żywe, swojskie; zapomniałmy bied i trosk powszednich tułactwa, zapomniałmy piekących tęsknot, pojęzycznych i porodziennych. Unosiłmy się chluba Adama, i zarazem dumą narodową, że oto Polska posiada swoją epopeję. Adam zdążył pośpiesznie ku końcowi, dorabiając jednocześnie wstawki do ksiąg poprzednich. Błogie wieczory zimowe u Adama, w roku 1833 nie zamierzchną nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciłmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swej młodości, w Nowogródku, Wilnie i Kownie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako nawskróś. W uroczystych godzinach, z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów i hierarchji ich, wedle świętego Dionizego areopagity, jednym słowem, do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągniętą skłonność. W codziennym obejściu się z nami był na podziw dobrośliwy, słodki, rzewny, że ponieważ Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński; umiał każdemu umilić dolę wygnańca, zażegnać bóje i bóje wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło. Z tego okresu czasu tadeuszowskiego, ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosilem ucisk w sercu, boleśny jak zastrzał: *Haeret lateri letalis arun-*

do. Otóż zabił mi tę ranę moją czułością brata i pieczętami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień odwdzięczam łzami przed Bogiem za jego duszę.

W połowie lutego 1834 r., wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już zebrałi przy ulicy Saint-Nicolas i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku, «szparko machającego piórem po papierze», powstał od stołika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: «chwala Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod «Panem Tadeuszem» wielkie *finis*». Radośnie za nim powtórzaliśmy: «chwala Bogu!» i wykrzyknęliśmy trzykrotny *viva!* z oklaskami przy wieszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych. Nazajutrz, staropolskim obyczajem, wysłuchaliśmy najpierwszej mszy świętej w kościele Saint-Louis-d'Antin, a po mszy zaprosiliśmy go na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstymi toastami w cześć i Adamowi i jego nowonarodzonemu infantowi. Po tych ucztach zażądał Adam, abyśmy wcześniej do niego przychodzili, «odbędzie się bowiem jeszcze jedna ceremonia, to jest imienin i chrzcizn «Pana Tadeusza». Tak nazywał autor niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekście stały imiona własne, rodowe osób i przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało koniecznie przechrzcić, to jest zastąpić wymyślonemi. Oczywiście, na pierwszym zaraz posiedzeniu, nawymyślaliśmy bez liku dziwnych imionisk, które Adam rozgatkowywał i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniejszy mu w tej rzeczy służył Domeyko, który, jako litwin i spółpatriot, Pana Tadeusza, doskonale znał czyste strony. Przy tej sposobności, Adam wymagał także od nas, zaklinając na przyjaźń, abyśmy, póki czas jest po temu, wskazywali mu do sprostowania i ważniejsze błędy, bądź to w duchu, bądź w treści, bądź w formie, bądź to nakoniec w słowach i wyrażeniach czemkolwiek grzeszających. Wymawialiśmy się w tej mierze i targowali z nieudaniem sromem, ale w końcu musieliśmy uleść jego niezłomnej woli. Adam, z piórem w ręku, sam czytał «Pana Tadeusza», księgę po księgę, a kiedy uczuwał zmęczenie, odsuwał rękopis ku Witwickiemu albo ku mnie do czytania. Z początku branie inicjatywy tej cenzorskiej szło twardo; ten to ów bąkał jednak uwagi, które Adam, po krótkim namyśle, uznawał za niesłuszne lub też słuszne i natychmiast własnoręcznie mazał lub podkreślał do poprawki, a czynił to z nieocenioną skromnością i nawet z pokorą. Nieraz, w czasie czytania, wyrwał mi rękopis i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszałmy je jak najwymowniej od śmierci. Adam zbywał nas dowcipem lub głębokim słowkiem: «wiersz umorzony, jak ziarno pszenicy, rozrodzi się tem bujniej i t. d.». Najwięcej takich wykreśleń było przy Telimieniu. Stefan Witwicki bił ostro na tę panią. Adam potakiwał mu, czując sam ślizkie strony jej roli; to też przeciw zgorzezeniu, jakie dawał, słabo się bronil; utrzymywał jeno ciągle, że mu Telimena była arcy potrzebna dla kontrastu i dla przeróżnych kombinacji poematu. Zgodził się na końcu na wyrzucenie wielu jej tyrad, zmazał o świecy w kominku, a historyję klucza i następstw zaczernil palcem, umoczonym w atramencie, że wątpię aby ją dziś jaki estetyk zdołał przeczytać. Inny z przyjaciół czynił innego rodzaju zarzuty, przy mowach Buchmana i przy swarach szlachty zaściankowej, że zniżają nieco nastrój poważnej epopei. Adam podkreślił naznaczone przez niego wiersze, ale dodał: «He! wiem ja mój drogi, czego ty chcesz, ale nietylko w tych tu miejscach, co wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzebaby podnieść nastrój o jakie półtonu. To naprędce nie da się zrobić, klamka już zapadła. Po dziś dzień lucz mi w uszach wasz *Taranne*. Poprawię się da Bóg w innej powieści, bodaj w synie Pana Tadeusza, a najprawdopodobniej w dalszych częściach «Dziadów». Tyle tylko więc naszego, Stefanowego i mojego, jest w «Panu Tadeuszu», że po zmienieniu imion szlachty i nazwisk miejscowości, kiedy kulała gdzieś gdzieś miara wierszów, Adam, dla ulżenia sobie żmudy i nudy, polecił nam, abyśmy ją wyprostowali w całym poemacie.

Paryż, 20 paźdź. 74.

J. R. K.

Studium D-ra P. Chmielowskiego O MICKIEWICZU *)

przez
Józefa Kotarbińskiego.

Dotychczas życie i działalność wielkiego wskrzesiciela nowszej poezji naszej, nie miały w literaturze krytycznej całkowitego odbicia. Pomimo obszernych monografij częściowych pp. Tretjaka i Biegeleisena, pomimo wspomnień kreślonych przez Odyńca i innych towarzyszy młodości wieszczą, pomimo licznych artykułów, studyów krytycznych i notatek, czuć się dawał w literaturze naszej wielki brak dzieła, któreby w całości odtworzyło wielką postać poety. Nie tylko zwykli czytelnicy, ale nawet literaci, bliżej zajmujący się literaturą ojczystą, czuli potrzebę wypełnienia i rozjaśnienia samowiedzy społecznej odnośnie do życia, czynów i pism wielkiego poety. Słowackiemu postawił taki pomnik Małnecki, którego praca w dziejach badań nad naszą nowszą literaturą, ma znaczenie epokowe, jako pierwszy początek i wzór dla naukowego przedstawienia dzieł i znaczenia poety na tle jego życia i stosunków współczesnych. Obecnie podobny pomnik w trzydziestą rocznicę skonu, stawia Mickiewiczowi Chmielowski, który wszystkie biograficzne wiadomości, wszystkie dane literackie i dziejowe, wszystkie prace krytyczne i pamiętnikowe, wszystkie te odłamy stopił w jedną całość.

Chmielowski miał zadanie nieskończenie trudniejsze od Małneckiego, który znalazł gotowy w całości materiał biograficzny w listach Słowackiego do matki, będących całkowitą spowiedzią życia i myśli. Żywot autora «Lilli Wenedy» był zresztą daleko prostszy, bardziej jednolity, był żywotem fanatyka, który na uboczu snuł przedzie fantazy, mało walezył z losem, wspierany ciągle matczyną pomocą. Życie Mickiewicza spłyneło gwarnie i ruchliwie wśród zmiennej pa noramy stosunków wewnętrznych, wśród najróżnorodniejszych wpływów otoczenia, w zetknięciu się z coraz to nowymi grupami ludzi. W młodości student akademii, członek stowarzyszeń młodzieży, wśród których budziło się umysłowe życie, potem nauczyciel z przymusu, poeta z powołania, kochanek zawiedziony w pragnieniach serca, następnie w Odesie, Moskwie i Petersburgu, pracownik w biurach, ulubieniec salonów i dam wielkiego świata, dalej turysta, zwiedzający Niemcy, Włochy i Szwajcaryę, tułacz, dotknięty klęską publiczną, nauczyciel w Lozannie i w kolegium francuzkiem, czynny w wielu robotach członek emigracji, mistyk i marzyciel, apostoł «sprawy» mesjanizmu, bibliotekarz arsenału, nakoniec zapalony publicysta, wiernie kochający żonę i ojciec rodziny — Mickiewicz, w tem niesłychanie ruchliwym, zmiennym życiu, był zawsze poetą, słowa i czynu, które starał się bratać ze sobą, nie zawsze szczęśliwie, ale zawsze w głębokim poczuciu swej misji. Dla biografa niemała stanowi trudność kolejne rozjaśnienie i przedstawienie tych wszystkich falowań życia, oraz stosunków, wpływów i wypadków, które wedle nieodmiennych praw przyrody, musiały odcisnąć swe piętno na jego umyśle i charakterze. Aby spełnić godnie to zadanie, Chmielowski dokonał ogromnej, mozolnej pracy, albowiem, zgromadził, poznał i przetrwał cały olbrzymi materiał świadectw i dokumentów literackich. Wyjawszy jednego tylko studyum mniejszej wagi, którego niemożliwość dostać, biograf zna wszystko, cokolwiek i gdziekolwiek drukowano odnośnie do Mickiewicza i jego działalności, nie pomija nawet «Kalendarzyków politycznych» ze sprawozdaniami o pobycie poety w szkołach.

Zarys Chmielowskiego jest przeważnie biograficzny; charakterystykę utworów poe-

*) Dawno oczekiwane, dwutomowe to dzieło, nie wyszło jeszcze z pod prasy. Sprawozdawca korzystał z uprzejmie udzielonego mu przez autora rękopisu i arkuszy korektowych, ażeby w ten sposób przyłożyć się do uczczenia pamięci wieszczą w smutną rocznicę trzydziestą jego śmierci.

ty zawiera tylko w ogólnym, treściwym skopiowaniu. Całość tej pracy, zgorą 900 stronice liczącej, zawiera się w czterech księgach, odpowiadających czterem wyraźniej odznaczonym epokom życia poety. Księga I «Na Litwie», zawiera dzieje młodości, lata szkolne, pobyt w uniwersytecie, rok więzienny i dobę młodzieńczą tworzenia, którą wieńczy «Oda do młodości». Księga II: «W Rosji», opisuje tę przejściową dobę pobytu w głównych ogniskach życia umysłowego w Cesarstwie, która w poezji zaznaczyła się głównie «Sonetami krymskimi» i «Wallenrodem», walką z klasycyzmem warszawskim, i była dobą meżnienia umysłu poety pod względem literackim, oraz polityczno-społecznym. Te dwie księgi mieszczą się w tomie I, a tom drugi zawiera trzecią i czwartą. Trzecia księga mieści podróż po Europie, pobyt pierwszy w Paryżu, podróż do Szwajcarii i obraz najwyższego rozkwitu talentu, oraz umysłowości poety, pod działaniem wpływów na szerokiej widowni europejskiego życia. Doba ta w poezji wydaje 3 części «Dziadów» i «Pana Tadeusza», szczytowe dzieła geniuszu. W księdze IV, zawierającej «Osiedlenie się na obczyźnie», znajdujemy charakterystykę działalności nauczycielskiej w Lozannie i w Paryżu, zarys robót dla towarzyszy, czynnej propagandy mesyanizmu, utworzenia legionów, obraz życia czynnego w dziedzinie religijnej i politycznej, i rozstroju potężnej organizacji umysłowej poety, oddanej na pastwę mistycyzmu. Doba młodzieńcza opracowana jest z największym nakładem szczegółów, często nawet ze zbyt dużą drobiazgowością. Wśród mnóstwa danych o rodzinie, o stanie szkół, o nauczycielach i zwierciadłach, nawet o popisach i wypracowaniach szkolnych, ginie zrazu sama postać poety. Biograf nie lubi nie mówić na wiatr, trzyma się wyraźnych danych, ale nieraz wolelibyśmy, żeby mu przyszła pokusa żywszego obrazowania, żeby się postarał np. odmalować żywiej poetę, gdy był dzieckiem lub młodzieńszkiem.

W sposób oryginalny i krytyczny przedstawia za to autor dzieje pierwszej miłości poety do Maryli, która wykwiła w IV części «Dziadów» najwspanialszym w naszej literaturze kwiatem erotyzmu. Miłość ta była rojeniem ubogiego, głęboko czującego młodziana i sentymentalnej panny, która, dając sympatię bratnią, marzyła może o nim, ale, jako córka obywatelska, oddała rękę bogatemu i rozumnemu szlachcicowi. Mąż uszanował i potem jeszcze to idealne braterstwo dusz, pozwalał na wymianę myśli między dawną kochanką, a później siostrą ducha poety. Działło się to w atmosferze, przesłoniętej sentymentalizmem, gdy miłość była otoczona pewnym rodzajem kultu w sferze życia ludzi szlacheckich, których stosunki i subtelności sercowe niezupełnie dziś są zrozumiałe. Dopiero potem spokojne marzycielstwo zamieniło się, pod wpływem wyobraźni, na namietność skrycie trawiającą, która wybuchnęła kaskadą poezji. Bardzo szczęśliwie pokonał autor trudność wykazania zawiązku nowej poezji na gruncie wileńskim. Na obraz ten składają się rysy życia ówczesnej młodzieży, charakterystyka jej stowarzyszeń, powolne szerzenie się wpływów poezji niemieckiej, teoretyczne rozprawy o nowym kierunku zagranicą, wreszcie zwrócenie się do literatury ludowej. Początku wielkich prądów literackich nieraz trudno się doszukać w okresach przejściowych, tak samo, jak źródeł rzeki na pustyni. Chmielowski pokonał tę trudność, dotarł do źródeł romantycznego Nilu, wyjaśnił jego genezę, wreszcie w umysłowości poety wykazał ścieranie się początkowe dwu sprzecznych prądów literackich, a raczej wypieranie dawnych szkolarskich wyobrażeń przez tętna nowej poezji i rosnącego geniuszu. Tej chwili jednak, w której Mickiewicz potężnie w poetę, w orła, znajdującego tajnie swego lotu, nie pochwylił wyraźnie biograf. Zdaje mi się, że odblask tej chwili znajduje się w «Hymnie na dzień zwiastowania N. P. Maryi». Potęga słowa, ekstaza religijna i nastroj proroczy znamionują tu w zarodku składniki ducha poety, które bójnie się rozwinięły w późniejszych kolejach jego twórczości.

Z niemałą przenikliwością przedstawił Chmielowski stanowisko poety odnośnie do żywiołu fantastycznego w sztuce, objaśniając je na podstawie wiary wyobraźni, czyli wiary poetycznej, a zwłaszcza stanowiska klasyków, jako przedstawicieli idei «wieku oświeconego», wobec poety-romantyka, którego ich racjonalizm kazał uważać za krwawiciele zabobonu i barbarzyństwa literackiego. Dotychczas sądy o klasykach były opierane u nas przeważnie na podstawie świętego tryumfu poety, który ich zmiażdżył i podkopał kredyt w opinii narodu. Spełniła się nad nimi klątwa, zawarta w słowach: *vae victis!* Oceniając jednak całą żywotność romantyzmu, który był u nas kolebką prawdziwie narodowej literatury, Chmielowski stanął słusznie na punkcie widzenia przedmiotowym, wolnym od sekciarstwa, zaznaczył istotne zasługi kierunku neo-klasycznego, wreszcie wykazał przyczynę — przeciwieństwo duchowe, które z natury rzeczy musiały wywołać starcie dawnych poglądów z gorącym reformatorstwem i zwycięzczą. Najbardziej w pierwszym tomie wyszła ocena «Sonetów krymskich», tego arcydzieła poezji opisowej, którego świetność należało uwidocznić w sposób bardziej artystyczny. Za to charakterystyka dwu części «Dziadów», «Grzywny» i «Konrada Wallenroda» zwięzła, jasna i trafna.

W tomie II postać poety coraz bardziej staje się plastyczną i potężniejszą. Życie jego przebiegało wśród stosunków nadto zmienionych, w zetknięciu się z nadto mnogim tłumem ludzi, aby te postacie uboczne, te splątane stosunki, sprawy społeczne oraz polityczne można było wydobyć na jaw z równą dokładnością, jak stosunki i osobistości z szkolnych czasów poety. Trzymając się metody, użytej w pierwszej połowie tomu I, biograf musiałby tu pisać całe rozdziały z niedawnych dzieł politycznych i umysłowych, charakteryzować mnóstwo postaci ważnych i wybitnych. Wymagałoby to pracy olbrzymiej, przekraczającej ramy «Zarysu», nagromadzenia mnóstwa danych i szczegółów, wśród których znikłaby znowu postać naczelną. Chmielowski postępował tu trochę inaczej; podmalowywał ogólne tło śmiało, ale bez drobiazgowego wykończenia, brał z ludzi i stosunków tylko rysy potrzebne do oświetlenia poety. I właśnie dlatego wizerunek poety występuje z większą daleko siłą i wyrazistością, albowiem autor skupił rysy główne, nie rozpraszając się na poboczne szczegóły. Pomijam, dla braku miejsca, charakterystykę rozwoju poety podczas podróży, bardzo dobrze przedstawioną działalność poety w Lozannie, wreszcie szkicowy sąd o trzeciej części «Dziadów» i «Panu Tadeuszu», o którego znaczeniu w poezji epicznej rzucił krytyk trafne a przekonujące uwagi. Ta narodowa epopeja, naczelną arcydzieło poezji rodzimej, stanowi w literaturze naszej punkt zwrotny, chwilę, w której romantyzm przeradza się w kierunek realistyczny i szczerze narodowy. Tych, którzy chcą «Pana Tadeusza» porównywać z epopejami Homera, Chmielowski zwraca słuszną uwagę, że w takim razie poemat nasz mógłby zyskać ogólnieświatowe znaczenie, gdyby cywilizacja nasza mogła stać się tem dla narodów oświeconych, czem jest cywilizacja grecka, mająca ogólnokulturalne znaczenie. Bardzo jasno i szczęśliwie odmalował biograf życie poety na tle robót i nastroju emigracji naszej, skazanej na rozkład i zmarnowanie sił w bezpołącznych zamiarach. Mamy tu pochwycaną atmosferę życia tułaczego, trawionego gorączką niespełnionych pragnień, rozstrój wewnętrzny całego zastępu w kolejonych, który nie mogli się przystosować do nowych warunków bytu na obczyźnie. Nawet tak potężny umysł, jak Mickiewicza, zachowując całą odrębność swoją, nie mógł się oprzeć temu rozkładowemu działaniu, cierpiał na brak tych żywotnych soków, jakieby go podsycały na gruncie rodzinnym. Udatna jest bardzo cała charakterystyka towarzyszy, przedstawiona jasno, spokojnie i bezstronnie, tłumacząca samą logiką faktów — bezpłodność tej mistycznej doktryny. Rola Mickiewicza, pomimo to wszystko, przedstawia się jednak pięknie, a co najważniejsze — zrozumiale.

Widzimy tę postać szlachetną, czystą, głęboko wierzącą, jak niestrudzenie działa w duchu swych idei, z jaką niestępną energią walczy z domową biedą, niesie ofiary ze skromnych swych funduszy, jak w imię niepraktycznych, ale szlachetnych celów, debywa całych sił swoich, walczy z obojętnością i w poczuciu swej podniosłej misji umiera na obczyźnie, zdala od ukochanej ziemi.

Ostatnia faza życia poety mało znana ogółowi czytelników, występuje tu jasno, barwnie i ruchliwie, dodając w naszych oczach świetnego blasku jego pamięci. Żal bierze tej potęgi moralnej, zmarnowanej w goniwieniu ze złudzeniami, tej siły umysłowej, roztopionej w mistycyzmie, tej energii czynnej, wyszafowanej na chybioną propagandę religijno-polityczną. Ale wśród dzisiejszego skarlania charakterów, wśród wstrętnych orgii rasowego i politycznego egoizmu, wśród widocznego obniżenia się ideałów i dążeń dziejowych, jakże imponuje prawdziwą, nie sztukowaną wielkością charakteru ten wieszcz-obywatel.

W zakończeniu dzieła Chmielowski dał skupiony zarys umysłowości i charakteru poety, streścił jego rolę w stosunku do społeczeństwa naszego. Synteza ta skupia rysy rozproszone po całym dziele. Krytyk streszcza tu także swe zasadnicze poglądy, wykazuje zarówno potężne przymioty, jak i pewne braki umysłowości poety, oraz przyczyny, dla których jego polityczno-religijna propaganda nie mogła się uwieńczyć powodzeniem, a blask imienia poety przycmił się nieco pod koniec życia, aby po śmierci wzmagać się nieustannie.

W porównaniu z monografią Małeckiego o Słowackim, ocena artystyczna rozwinięta tu na mniejszą skalę. Prawdę jednak powiedziawszy, Małeki dał tylko impuls do szeroko pojętej metodycznej krytyki, ale w wielu razach dalekim był od jej znakomitego wykonania, nie miał dość bystrości analitycznej ani poczucia subtelnych odcieni artystycznego. Jego uogólnienia niezawsze są trafne. Wiele sądów Małeckiego sprostował już prof. Tarnowski, w ocenie jego dzieła, pomieszczonej w «Przeglądzie Polskim».

Spokojem i przedmiotowością przypomina Chmielowski robotę Taine'a, chociaż ze względu na drogi nam przedmiot, chętniej widzielibyśmy werwę Brandesa, płynącą z jego wyraźnie akcentowanych dążeń filozoficzno-społecznych. Bądźco bądź obecnie dzieło Chmielowskiego pojawia się w samą porę, jako najpiękniejszy dotąd hołd literacki złożony temu, który w sobie i w nas «tworzył nieśmiertelność».

Warszawa, 15 list. 1885.

J. Potkowski

„MARYLA”

Urywek ze szkicu, znajdującego się pod prasą

przez

Władysława Bejze.

Ach! tak, tak ją kochałem!
A. Mickiewicz.

W szeregu niewieściach ideałów poetów naszych, żadna ze znanych nam bliżej postaci, ani Ludwisia Słowackiego, ani Beatryce Zygmunta, ani wcześniejsza od nich Justyna Karpińskiego, żadna z nich powtarzam, nie może pochlubić się tak szeroką popularnością, co ta młoda litwinka, którą Mickiewicz pod imieniem Maryli rozstawił, a jej losy tak silnie spoił z własnymi losami, że zaprawdę «póki Ponarom stać, a Niemnowi płynąć», póty jej imieniu żyć w trwałej pamięci spółziomków.

Nikt też z jego spółzawodników na polskim Parnasie, mimo zapewne szczerą chęć nieśmiertelnienia swoich bóstw ziemskich, nie zdołał przyoblec ich w bardziej trwałe i bardziej promienne blaski, jak Mickiewicz swoje Maryle. Ona tylko jedna, wśród grona swoich rówieśnic, wzniosła się na orlich

skrzydłach poety ku tym wyżynom, po nad któremi królują już tylko gwiazdy i anioły.

Ktokolwiekby wczytywał się w utwory Mickiewicza, zostawał zawsze pod urekiem tego imienia, które na kartach poezji Adama, wywołuje całą skalę uczuć, począwszy od skromnego «Pierwiosnka», co zakwitł w jego sercu dla «niebieskiej Marylki», aż do jęku rozpacz w czwartej części «Dziadów». Żaden muzyk nie uderzał w tyle strun czułości i grozy na oddanie miotającego nim uczucia; żaden malarz nie zgromadził tyle kontrastów światła i cienia na wywołanie obrazu noszonego w duszy: ile poeta użył dźwięków słowa i barw fantazy na odmalowanie nam swego ideału. Z czarodziejską siłą poety i kochanka, zaklął on postać Maryli w nieśmiertelne swoje rymy, że dość przejrzyć się w ich brylantowej kaskadzie, aby z nich, jak z wód Świtezii wyłoniła się oczom naszym ta litewska Rusalka.

Jakież jednak magnetyczny urok przykuł do niej serce największego z naszych poetów? Byłaż ona jakimś niezwykłym zjawiskiem, górującą nad całym swoim otoczeniem, już to bogactwem wdzięków, już wyzwością umysłu lub szczególnymi darami serca, czy też była tylko jedną z tych sielskich piękności, których naiwna twarzyczka mimowoli pociąga ku sobie serca wyższe, a nie zepsute? Czyż wreszcie dlatego tylko godna jest naszej pamięci, że przez czas pewien królowała w sercu poety?

To byłoby za mało.

Ani wszechwładztwo wdzięków, ani naczelnie miejsce, jakie zajęła w myślach Adama, nie nadawałoby jej jeszcze prawa do szczególnej naszej uwagi, gdyby nie wyjątkowy wpływ, jaki wywarła na losy Mickiewicza, gdyby nie ta okoliczność, że właśnie miłość ku niej rozżarzyła w nim święty płomień poezji.

Blizy znajomi Maryli, do których należał A. E. Odyniec i powinowaty jej Domeyko, zgodnie ją przedstawiają jako osobę starannie wykształconą, wprawdzie trochę egzaltowaną i marzącą, ale pełną tych darów duchowych, które są cechą bądź co bądź podniosłego umysłu. Łączyła ona w sobie obok znajomości ojczyźnej literatury, tudzież języków włoskiego i francuskiego, wielką biegłość i zamiłowanie w muzyce i śpiewie, a te wszystkie zalety umysłowe zarówno, jak i fizyczne, tak harmonijnie w niej się zlewały, że nie było drugiej osoby — jak twierdzi Odyniec — coby się tak kwalifikowała, jak Maryla na przedmiot poetycznego kochania.

Z taką to uroczą istotą spotkał się oko w oko Mickiewicz. Maryla była równolatką Adama, a może o jaki rok tylko młodszą od niego. Już to samo nadawało jej niezwykłą przewagę nad młodzieńcem, który w tych latach, w których zazwyczaj panny są już na wydaniu, wychodził dopiero z pod szkolnego rygoru. Wpływ więc Maryli ugruntował się nad nim niebawem. Wzięła go ona w swoją szczególną opiekę, bo ona jedna tylko wśród całego swego otoczenia, z intuicyą właściwą kobietom serca, przeczuła kim on miał być w przyszłości.

Maryla, odgadłszy duszę Adama, wzięła sobie za zadanie pielegnować i podsycać iskrę bożego natchnienia, która w niej tłała. Być może, że egzaltowanej trochę dziewczynie uśmiechała się rola Alighierowej Beatrycy, jak równie można przypuszczać, że do zajęcia się skromnym, a zajmującym gościem, skłoniła ją właściwa dobroć serca i budząca się w niej sympatya dla Adama. Nie przeczuwała zapewne na jak śliskim gruncie oparła swoje stopy, jak dalece niebezpieczną w przyszłości stać się dla niej mogła rola, którą wzięła na siebie, bądź co bądź przejęła się nią zupełnie.

Mówiła mu ona o przyszłej sławie, która go czeka, o nauce, ojezyźnie, przyjacielach («Dziadów»). Czytywała z nim wspólnie książki, które były podówczas na porządku dziennym; poznawszy w nim miłośnika muzyki, sama będąc niepospolicie w tym kierunku wykształconą, często siadała do for-

tepianu i czarowała go muzyką i śpiewem. Grywała z nim w warcaby i rozprawiała o nowych prądach w literaturze, słowem, w jej towarzystwie uzupełniał Mickiewicz nabyte dotąd wykształcenie i odbierał z jej rąk nie mniej ważną od książkowej naukę, bo naukę życia i świata, której mu naturalnie szkolne ławy dać nie mogły.

«Grażyna była piękna, a Litawor młody...» Nic też dziwnego, że wymowne słowa pięknej nauczycielki i wymowniejsze jeszcze od nich jej błękitne oczy, pochłaniały całą uwagę Mickiewicza. Żaden mistrz nie miał nigdy pilniejszego ucznia i zarówno, nawet Telemak nie mógł marzyć o bardziej idealnym Mentorze. Oż więc naturalniejszego, że wśród takiego stosunku, rodziła się powoli w ich sercach wzajemna skłonność ku sobie, że oczy ich szukały się wzajem, że coraz to silniej zaczęły w to wierzyć, iż «sam Bóg ich urządził ku wspólnemu życiu». Wreszcie, we wszystkich swoich skłonnościach i upodobaniach znaleźli zadziwiającą zgodność i harmonję:

Ten sam powab we wszystkim, toż samo niechęcenie,
Te same w myśli składanie i w czuciach płomienie.

Co jedno pomyślało, to drugie odgadło,
Całą istotnością połączeni ścisło,
Spojrzawszy tylko na twarz zwierciadło,
Serce nasze, jak w czystym wiedzieliśmy stoku.

Rezultatem tego odkrycia było, że «Adam zakochał się w pannie, a ona w nim», jak mówi krótko o ich stosunku blizki krewny Maryli (Domeyko), a rozbudzone nagle uczucie, niby woda poruszona od wiatru, coraz to silniej falowało w ich piersiach, coraz to skuteczniej kruszyło tamę konwenansu, aż wreszcie, niby wezbrana rzeka, wystąpiło z brzegów i ogarnęło całą ich istotę.

Co tam szepтали sobie na ucho młodzi kochankowie w cienieśniej altanie tuchanowieckiego ogrodu, która była ich ulubionym schronieniem; czy Maryla rozkochanemu w niej poecie skąpo dzieliła słodkie miłości wyrazy; czy, gdy jej mówił «ja pójdę», odpowiadała mu obojętnie: «idź sobie»: to jest tajemnica, która pomiędzy nimi dwojgiem została. To pewna, że Mickiewicz po kilkakroć z uniesieniem wspomina «pocałunek jej, jak nektar boski», pocałunek, który jest przecież pieczęcią miłości:

O luba! zginałem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

Nie gorszy się jednak tą powolnością Maryli. W całym zresztą jej stosunku do Adama nie widzimy nic zgoła, coby rzuciło cień podejrzenia na dobrą jej sławę i coby osłabiało w nas uczucie szacunku dla jej nieskazitelnego postępowania. Bo, że tam kiedyś, w toku tkliszej rozmowy, spotkały się jej usta z ustami Adama, toć w tem niema jeszcze tak wielkiego grzechu. Podobnej niewinnej rozkoszy pozwalali sobie od wieków najidealniejsi kochankowie, a nikomu nie przyszło na myśl pociągnąć ich za to do odpowiedzialności. Zresztą, «jakież są jej grzechy», woła poeta w chwili refleksyi, przywołując sobie na pamięć opłakane dzieje tego romanu:

Czyliż mię słówkiem dwuznacznem podwiódła?
Czy wabiącymi lowiła uśmiechy,
Albo kłamiwe układała lice?
I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?
Miałemże od niej choć przez sen nadzieję?
Nie, nie! Sam urojone żywiłem mamidła,
Sam przyprawiłem jady, od których szaleję.

Po zamąpójściu długo nie mogła Maryla pogodzić się ze zmianą swego położenia i straciła zupełnie dawną swą wesołość i towarzyskość. Żyła z mężem lat kilka, jak z przyjacielem, jak z bratem, ale żoną jego tak jakby nie była. W jej domu pamięć Mickiewicza była otoczona najżywszą czcią i uwielbieniem. Widując dość często u siebie dawnych przyjaciół Adama, dowiadywała się zawsze z wielkiem współczuciem o niego i starała się choć zdaleka rozciągać

nad nim tklivą opiekę i zaspakajać jego potrzeby. Propagowała wraz z p. Wawrzyńcem prenumeratę na jego poezję, apostołowała jego sławę, słowem, dowodów jej życzliwości dla siebie miał Mickiewicz nie mało.

Umarła w roku 1864, opłakawszy pierwej zgon męża, a w kilka lat po jego śmierci straciła największego z naszych poetów. Los więc i pod tym względem niezaoszczędził jej ciężkich prób życia, w ciągu którego tyle doświadczyła ona bolesnych zawodów i tyle gorzkich łez wylała.

Lwów, 20 listopada 1885.

D O P I S E K.

Artykuły, w dzisiejszym pamiątkowym N-rze zawarte, zostały wydrukowane kolej ich nadesłania, ponieważ uporządkowanie ich wedle pewnego zgóry określonego planu ze względu na technicznych okazało się niemożliwym. Prace, które nie weszły do dzisiejszego jubileuszowego numeru, z powodu późnego otrzymania rękopisów, postaramy się umieścić w następnych N-rach «Kraju». W końcu, dziękując najserdeczniej wszystkim, którzy, śpiesząc z gotowością na pierwsze nasze wezwanie, przyczynili się do uświetnienia tej pamiątkowej uroczystości, pozwalamy sobie objaśnić zasadę, jakiej trzymaliśmy się przy wyborze artykułów. Chcieliśmy dać wyraz każdej opinii, uwzględnić każdy kierunek, przysłużyć się każdemu głosowi, swoich i obcych, dalszych i bliższych, zarówno rówieśników wielkiego poety, owianych czarnującymi wspomnieniami lat dawnych, jak i przedstawicieli młodych pokoleń, które się wykarmiły mlekiem jego poezji, ale wzrosły wśród odmiennych okoliczności i prądów. Ołówek redakcyjny odsunęliśmy tymczasem na bok, nie starając się dopasować pojedynczych artykułów ani do własnych przekonań ani do dyapazonu panegirycznej pochwały, może odpowiedniej dla mierności, ale nie godnej geniuszu poetyckiego, któremu dziś bijemy czołem.

T R E S C :

Kilka słów o bajronizmie Mickiewicza, p. Włodzimierza Spasowicza. Metryka urodzin i chrztu. Akt zejścia. Zaproszenie na pogrzeb. Pamięci Adama, p. Autora «Lirnika». Moje wspomnienia o Mickiewiczu, p. Karola Brzozowskiego. List Edmunda Chojckiego. Mickiewicz w literaturze angielskiej, p. W. R. Morfilla. Szczegóły niektóre o śmierci i eksportacji zwłok Mickiewicza w Konstantynopolu, p. T. T. Jesa. Przepowiednie Adama, p. Wł. Mickiewicza. Poezja polska po Mickiewiczu, p. d-ra M. Józefa Tretiaka. Mickiewicz w literaturze francuskiej, p. Ludwika Léger. Pogląd na wszechświat w utworach Mickiewicza, p. Adama Mahrburga. Dzieła Mickiewicza i Niemcy, p. d-ra A. Zippera. Adam Mickiewicz w Collège de France, p. Józefa Tokarzewicza. List Ignacego Domeyki. «Pan Tadeusz», p. Jerzego Brandesa. Adam Mickiewicz w rosyjskiej literaturze, p. Iwana Franko. Poeta i społeczeństwo, p. F. K. Mickiewicz w literaturze litewskiej, p. Budrys. Mickiewicz jako pisarz sceniczny, p. Incognita. O pomniku dla wieszczów, p. Józefa Ignacego Kraszewskiego. Mickiewicz w literaturze rosyjskiej, p. L. Potonskiego. Adam Mickiewicz na Białorusi, p. Aleksandra Jelskiego. Przedśmiertny list Adama Mickiewicza, A. Mickiewicz w Paryżu, p. d-ra Henryka Biegeleisera. Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania «Pana Tadeusza», p. Bohdana Zaleskiego. Studium d-ra P. Chmielowskiego o Mickiewiczu, Józefa Kotarbińskiego. «Maryla», p. Władysława Belzę. O d c i n e k : «Farys», p. Bolesława Prusa.

Redaktor i Wydawca

Erazmowski

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 60; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesa. i Król. rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska № 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszp. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub, jego miejsce: nastron. białych 18 k. na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50, Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w działach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opt. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1067

Petersburg, 13 (26) grudnia 1902 r.

Rok XXI. № 50

HOTEL BRISTOL

WARSZAWA. (1284)

Dr. Jan Piltz,

były wice-dyrektor rządowej kliniki w Łożanie, ordynator szpitala praskiego, mieszka w Warszawie, Piłkna 14A. i przyjmuje z chorobami nerwowymi codziennie od godz. 4—6 pop.

Mińsk. gub. Zakład Ginekologiczny d-ra C. GRABOWIECKIEGO i d-ra M. OBIEZIERSKIEGO, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecimi oraz spodziewające się słabości. Cena od 2—5 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i leczenie. Adres: ul. Turemna, d. Munkina i Płotkina. (4850)

D R. MED. KAZIMIERZ NOISZEW-SKI pozostaje w Petersburgu do d. 15 lutego. Fontanka 116 m. 196, od g. 6 do 8 wieczorem. (4899)

KSIĘGARNIA
S. Bukowieckiego
Marszałkowska 100, w Warszawie

poleca wydane własnym nakładem:
W. Hugo. „Nędznicy”. „Pracownicy morza”. „Kościół P. Marji” — razem 18 tomów, w pięknej oprawie 4 rb. 80 kop., przesyłka 60 kop.
J. Korzeniowski. „Tadeusz Bezimienny”. „Wdowiec”. „Emeryt”, 7 tomów. 1 rb. 40 k., w oprawie 1.85, przesyłka 40 kop.
A. Mickiewicz. „Pisma”, 2 tomy 35 k., w opr. 55 kop., przesyłka 20 k.
M. Gorki. „Pisma”, przekład J. Stempowskiego, tom I, 1.20 kop., w oprawie 1.40 k., przesyłka 30 k.
L. Tołstoj. „Zmartwychwstanie”, 2 tomy, przekł. J. Stempowskiego, 60 k., w opr. 80 k., przes. 30 k.
„Pięć książek dla dzieci i młodzieży za rubla”, seria I i II, cena zniżona na 50 kop. za każdą serję, przesyłka 30 k. za serję. (1624)

PENSIJONAT
HELENY WOŁOWSKIEJ,
nowo utworzony i urządzony z komfortem. Pokoje na dzień, tygodnie, miesiące; łaźnia, kuchnia staranna. Warszawa, Marszałkowska № 86. (4561)

Gorzelany-Rektyfikator.
Potrzebny gorzelany-rektyfikator do większego zakładu przemysłowego w Cesarstwie: obowiązek prowadzenia zimą gorzelni i rok cały rektyfikacji. Niezbędna znajomość mechaniki dla skontrolowania robót monterów i ślusarzy. Zarząd składami spirytusu przy fabryce. Pomocników potrzebnych opłaca Zarząd fabryk. Wynagrodzenie bardzo dobre. Wymagane są solidne rekomendacje. Pierwszeństwo otrzymują kandydaci, mający za sobą oprócz kilkoletniej praktyki i cenzus naukowy. Oferty, kopje świadectw „curriculum vitae” przysyłać proszę wraz z postawionymi kategorycznie warunkami do Administracji „Kraju” w Petersburgu, pod adresem „Gorzelany-Rektyfikator”. Kandydaci otrzymać mogą odpowiedź zaledwie w pewien czas po wyjściu ogłoszenia. (4896)

S ZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14. dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany, (1164)

„WĘDROWIEC”

Wielka ilustracja polska.
BEZPŁATNY DODATEK
Wizerunki Wojska Polskiego.
na oddzielnych karton. Z przesyłką rocznie rb. 8, kwartalnie rb. 2.

Administracja „WĘDROWA”, Warszawa, Nowy Świat 47.

J. SŁOWACKI.

WYDANIE ILUSTROWANE,

tom I wyszedł z druku. Cena 6 tomów rb. 12, dla prenumeratorów „Wędrowca” rb. 8. Oprawy po 50 i 75 od tomu, przesyłka 30 k. od tomu. Do nabycia w Księgarniach. (1892)

ROLNIK I HODOWCA.

Tygodniowe czasopismo rolnicze z kierunkiem praktycznym, poświęcone wszelkim gałęziom rolnictwa i hodowli. Od Nowego Roku do każdego numeru dodawać się będą BEZPŁATNIE

PRZEGLĄD MLECZARSKI.
PRZEGLĄD GORZELNICZY.

Nadto co kwartał Dodatki książkowe, a w końcu roku Kalendarz rolniczy. Prenumerata z dodatkami i przesyłką: rocznie 8 rb., półrocz. 4 rb. Numery okazowe wysyłają się na każde zapotrzebowanie. Adres Redakcji: Warszawa, Nowogrodzka 36. Redaktor i Wydawca Henryk Kotłubaj. (1637)

Księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA

otrzymała na skład główny i poleca:

PISMA HISTORYCZNE WŁADYSŁAWA SMOLEŃSKIEGO.

Trzy duże tomy, str. 377, 483 i 507. Tom po rb. 3.
TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

„Ostatni rok Sejmu Wielkiego”. (Dalszy ciąg dzieła ks. Ka-linki p. t.: „Sejm czteroletni”. Wyd. 2. Rb. 3 k. 40). (1651)

Na Gwiazdkę dla Młodzieży!

Nowe Wydawnictwo K. Grendyszyńskiego
w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.
Róża bez kolców. Opowiadanie, osnute na tle przyrody tatrzańskiej przez Zofję Urbanowską.

W książce tej, ozdobionej licznymi rycinami, czytelnik znajdzie nieprzebrany zasób wiadomości, dotyczących życia ludu góralskiego, jego podań, wierzeń i przesądów, jego zwyczajów i obyczajów. Autorka traktowała przedmiot swój z gorącym umiłowaniem, nie żałowała czasu ani trudu, aby stworzyć rzecz, która w skarbcu literatury dla młodzieży stanie się trwałą i cennym nabytkiem. (4890)

Duży tom w 8-ce, str. 460, z wieloma rysunkami i okładką rysunku M. Kotarbińskiego, w kartonie rb. 3.

Na Kaukazie na wybrzeżu morza. Nadzwyczaj sprzyjające warunki klimatyczne dla piersiowych chorych.
Prospekty

Czarnomorskie

Sanatorium.

Adres: Ст. Геленджинъ, Черноморской губ.
SANATORIUM d-ra med. Marjana Sulżyńskiego. (4766)

ZARZĄD

Rosyjskiego Handl.-Przemysł. Komercyjnego Banku
w Petersburgu

niniejszem zawiadamia o otwarciu filji w Winnicy (gub. Podolska) pod zarządem p. Urbana Rakowskiego, gdzie dopełniane będą wszelkie operacje statutu banku objęte. (4614)

„URSUS”.

Najlepsza woda stołowa z „Obłęgórka”. Żądać wszędzie. Sprzedaż hurtowa: Warszawa, Włodzimierska 16 m. 2. (1639)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa
DWÓR

w HALINISZKACH

powieść współczesna

EMMY JELEŃSKIEJ

2 tomy. Cena rb. 2.

Też autorki poprzednio wydano:

PANIENKA

Powieść, nagrodzona na konkursie „Kurjera Codziennego”. 2 tomy rb. 2.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1684)

NOWOŚĆ!!

Sześć kobiet.

CISNIE.

(Wstęp. — Liana. — Laura. — Jadzia. — Zefina. — Aga. — Marynia).

Wywołał z przeszłości

Bogdan hr. Ronikier,

z 13-ma rysunkami.

Cena rb. 1.40.

Nakład JANA FISZERA w Warszawie, 9, Nowy-Świat 9. (1656)

KAZDY MAŁŻONEK

na

Kołędę

swojej żonie powinien oświadczyć książkę

„LEKI DOMOWE”

d-ra Edw. Krzyżanowskiego, jako praktyczny podręcznik umiejętności zachowania się we wszelkich chorobach. Cena rb. 1 kop. 20. (1649)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wanda Dembowska

Warszawa, Warecka 15.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

poleca (1612)

Nauczycieli, Nauczycielki, Bony i t. p., sprowadza cudzoziemki z zagranicy.

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez naszych fachowych meków zaufania.

Ozleriały większych i mniejszych folwarków. (4589)

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego 1. 5.

ADMINISTRATOR DÓBR

wszystkostronnie fachowo wykształcony i doświadczony, w sile wieku, poszukuje posady na procenty od czystego dochodu. Administrował wielkimi dobrami w Królestwie i Cesarstwie. Bliższych szczegółów udzieli W-y K. Bierkowski inżynier. Mokotowska 20 m. 8, w Warszawie. (4870)

Młody człowiek

z praktyką nauczycielską pragnie wyjechać na kondycję. Adres: Warszawa, Szpital S-go Rocha, Łazowski. (1682)

WIELKI PARYZKI BAZAR

4, Petersburg, ulica Michajłowska 4.

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA urządzona Wielka Tania Wyprzedaż

wszelkich gotowych damskich rzeczy Paryskich modeli: palt, manto, rotund, saków futrzanych, karakułowych żakietów, okryć, kostiumów, ubrań, spódnic, matinek, szlafroków jedwabnych, wełnianych i flanelowych.

OSTATNIA NOWOŚĆ PARYSKA: Sortie-de-bal z gazy.

Przerabianie i pokrycie rzeczy futrzanych.

Obstalunki na toalety balowe i konfekcje szybko zafatwiamy we własnej pracowni.

(4910)

Dr. A. KOCH.

Poradnik Lekarski

zawierający opis wszystkich chorób oraz sposobów ich uprzedzenia i leczenia podług najnowszych metod, poprzedzony wykładem higieny domowej i rodzinnej. Przekład z 6 wydania niem. d-ra med. St. Bartoszewicza, str. 396, rb. 1 k. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Nakład księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. (4782)

DOM UMEBLOWANY

M. Muchina,
Petersburg, Mojka 61,
Kirpiczny 8.

drugi dom od Newskiego. Ceny od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od 30 do 300 rb. miesięcznie. Oświetlenie elektryczne, telefon, wanna, wszelkie wygody.

LECZNICA

obok Technologicznego Instytutu, na rogu 3-ej rotty, ZABAŁKAŃSKI 31,

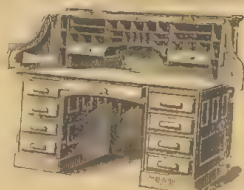
dla przychodzących chorych, ze stałymi łózkami, chorób moczopłciowych, wenerycznych, skórnych i chirurgicznych.

Przyjęcia codziennie: Z chorób. skór. wenerycz., syfilis. od g. 10 rano 9 wiecz.; moczopł. i chirurg. od g. 1-4-ej i od 7 1/2-9-ej wiecz.; wcierania rtęciowe, wanny mineralne i z gazu węglowego. Leczenie światłem, elektrycznością, masaż.

(4905)

POTRZEBNY BUCHALTER

do fabryki tektury T. Sokolnickiego w Olkienikach, wileńskiej guberni, polak, znający gruntownie podwójną buchalterję i języki rosyjski i niemiecki. (4918)



Kiedy odchodzisz, możesz zostawić bez obawy wszystko na biurku.

MOMENTALNE ZAMKNIĘCIE

stołu i wszystkich szuflad bocznych przez zsuwającą się zasłonę. Rzecz dogodna, trwała, elegancka, niedroga, z dębu, drzewa orzechowego lub mahoni (politurowanego). Katalogi bezpłatnie. (4915)

GLÓWNY SKŁAD

szwedzko-amerykańskich udoskonalonych przyborów kantorowych i bibliotecznych,

Petersburg, Bolszaja Koniuszennaja 13. Telefon 5376.

Uprzejmie prosimy o zwrócenie uwagi na firmę. W MOSKWIE wystawione są okazy u przedstawiciela E. A. EDENBERGA, Kriwokolienny pieriełok № 10.

Magazyn produktów Gospodarstwa wiejskiego

DOMU HANDLOWEGO

W. Kwinto i K. Sienkiewicz

Petersburg, Czernyszew zauł. 14, naprzeciw Szkoły Handlowej.

Główna specjalność: Owoców Oprócz swych artykułów i produktów gospodarstwa wiejskiego, — Owoców krajowych, krymskich oraz zagranicznych, Bakali, Gastronmji i Wędlin przywozowych, oraz wszelkich gatunków Sera i Sera śmietankowego ziemnego — na nadchodzące Święta otrzyma z majątków znaczny transport ptactwa domowego, prosiat, oraz świeżych i wędzonych wiejskich kiełbas. Otrzymano z Nieżyna ogórki. Wszelkie produkty otrzymaliśmy bezpośrednio od producentów lub w komis.

Ceny bez ustępstwa i umiarkowane.

Telefonu № 2357.

MYŚLI FILOZOFIA. — Gdyby prasa warszawska ośmiewała na rzecz Pogotowia ratunkowego honorarja, które płaci reporterom za sprawozdania z odczytów, dawanych na rzecz tej instytucji, Pogotowie miałooby więcej dochodu, niż z odczytów, a czytelnicy dzienników nie dowiadywaliby się z obszernych sprawozdań o tem, czego uczono ich w szkole.

(Kurj. Św.)

Domowa kasowa księga z przychodem i rozchodem, ułożona podług nowego systemu na zasadach PODWÓJNEJ buchalterji, nie wymaga przy prowadzeniu żadnych wiadomości buchalteryjnych. Cena na 50 lokali rb. 3, cena na 100 lokali rb. 3 kop. 50, przesyłka 50 kop. u wydawcy M. JAKOBSONA w Petersburgu, ul. Mogilewska № 10 i we wszystkich większych mag. mater. piśmiennych. (4892)

"PRAKTYCZNY WŁAŚCICIEL DOMU"

Telefonu
№ 1759.

"MARJA"

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

PETERSBURG, Newski prospekt № 54 i 154.

W. Morska № 28-13, róg Grochowaj; — Włodzimierska № 2; — Piaski, Słonowa, róg 6-ej ulicy. CARSKIE-SIOŁO. Oranżeryjna, dom Graczewoj.

Dla dogodności licznych Klientów otworzono Specjalny Oddział sprzedaży Masła wiejskiego; Sery prawdziwe szwajcarskie, litewskie, polskie z czystej śmietanki (ziemne) i śmietany; Bryndza i t. p. Konserwy w wielkim wyborze krajowe i zagraniczne na różne ceny. Kawior, Ogórki z Nieżyna w beczułkach rozmaitego marynowania, powidła na czystym cukrze. Jak zawsze, dwa razy tygodniowo otrzymujemy w wielkiej ilości Szynki najwyższych gatunków z pierwszych firm, specjalnie na obstalunek dla nas przygotowujących: warszawskie, litewskie, oksfordzkie, kurlandzkie i westfalskie; Poledwice, Salami różnych gatunków, Kiełbasy, Rutadę z prosiat, Gęsi i t. p. Nowość: Francuska poledwica z młodych prosiat! Ozorki baranie z Nowo-Czerkaska, Ryby różne z Odesy; Pierniki warszawskie, litewskie i do choinek na fenty, Kawa prażona Kneippa. Dla ulepszenia fabryki wprowadzono z zagranicy Wędliniarki dla zapiekania Serdelków, Kiełbasek i Krakowskiej Kiełbasy, które świetnie przygotowują sprowadzony Majster z Krakowa.

UWAGA. Na Święta duża partja Indyków, Gęsi i Kaczek, oraz różnej Zwierzyny. Oprócz tego otrzymamy wielką partję najdelikatniejszych Konserwów z fabryki «Jacht-Klub», francuskie Pasztety i inne delikatesy. NOWOŚĆ! Miód kuracynowy centryfugowy «Lipiec» i «Akacyjny» — Karmelki (lodowce) z naturalnych owocowych soków (zdrowe dla dzieci), — wysmienite drobne marcepanowe ciasteczka do wina i kawy, — ekstrakty w płynie do wódek i likierów, nagrodzone medalami, — Warszawska Kawa w najlepszym gatunku, Konserwy wysmienite (ślaki, bigos, szparagi) Warszawskiej fabryki «Werner i Cyrański», — Musztarda i Ocet (Wyskok) Inż. Oferskiego, nagrodzone medalami, suszone owoce i jarzyny.

UWAGA. Dom Handlowy «Marja» ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że oprócz wymienionych wyżej pięciu filij, innym sklepom pod nazwą Warszawskich swego towaru nie wydaje.

(4911)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja «Kraju».



PREZ

Z GORĄCEMI SZCZYPCAMI!

Nowy przyrząd do pięknego, modnego falistego czesania na zimno, bez pomocy. Przyrząd z 4 maszynkami do dużych fal rb. 1 i rb. 1 kop. 30, do cienkich fal rb. 1 kop. 30 z 20 wzorami modnego czesania.

Onduler do rozrzuconego, falistego czesania i rozpuszczonych włosów rb. 1 kop. 20. (4895)

Przyrząd do zwykłego kędzierzawego fryzowania długich włosów, rb. 1. Papiłotki do fryzowania krótkich włosów w duże loki, 4 sztuki rb. 1, w drobne — 6 sztuk 60 kop.

Necessaire do falistego i kędzierzawego czesania i fryzowania, rb. 5.

Za przesłanie obstalunków do 5 rubli w Rosji Europejskiej kop. 50, w Azjatyckiej 1 rb. Skład główny: «БАЗАРЪ ПОДЪБА И ЗАБАБА», Т. Геларъ, Червоновская ул. д. 5, С. Петербургъ.

200 majątków.

Sprzedają w rozm. gub. Ros. Mam zamówienie na posiad. polskie. Dergint-Rawicz. Petersburg, Newski 110 m. 2.

— No, i cóż lekarz powie? Co ci zaordynował?

— Sama nie wiem... powiedziała: zimne okłady najgoręcej pani polecam. (Bocian)

Biuro handlowe

STANISŁ. TRZASKOWSKIEGO, w Libawie (Istn. od 9 lat).

Komis. sprzed. zboża. Eksport masła. Superfosfat, żużle, kainit, maszyny i narzędzia rolnicze. (4704)

Ważne dla Dobroczyńców!!

1) Są sieroty do umieszczenia na opiekę.

2) Potrzebna jest pilna pomoc dla ubogiej uczącej się uczniwej młodzieży. Bóg odda! Mińska gubernia, poczta Ułanoy, dominium Zamość. (4849)

Aleksander Jelski.

Stroicielka fortepianów.

Petersb., ul. Cerkowna № 19, m. 18. (4885)

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczące. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1067

Petersburg, 13 (26) grudnia 1902 r.

Rok XXI. № 50

TREŚĆ N-ru 50 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Elementy sporu, przez *Ślepówrona*.

Artykuły bieżące: Śmiała utopia. (Rozmowa z p. Józefem Kościelskim), przez *G. Ferment* demokracji, p. *Es*. Uniwersytet dla ludu w Galicji, p. *L. K.* W kwestji żydowskiej. (U ludzi), p. *Varsoviensis*. Demokracja narodowa w Berlinie, p. *Widza*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Paryża, p. *Nemo*. Ze Lwowa, p. *Is*. Z Rzymu, p. *Weryhę* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Wileńskiego, p. *H. J—tt.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. *L. Gr.* i *Albertusa*. Z Lublina, p. *Wł. K—b.* i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny. Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Buch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Z tygodnia, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Rynki zbożowe. Ogłoszenia.

ŻYCIIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Wacław Szymanowski, przez *Stef. Krz.* O Bayreuth polski, p. *R. H.* Dom ludowy w Kijowie, p. *Sam.* Obrazy Gebhardta, p. *C.* Wileńskie Pogotowie ratunkowe, p. *B. J.* Wrażenia z „Polskiego wybrzeża”, przez *Stef. Krz.* Politechnika warszawska, przez *Wicz.* Bohdan Zaleski wobec Sedanu. (Fragment z korespondencji poety), p. *Cz. J.* Stan obecny sugestji i hipnotyzmu, przez *Leona Bielskiego*. Wystawa teatralna w Warszawie, p. *St. T.* Notatki. Nowe książki. Humorystyka polityczna.

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu „Wacław Szymanowski”. Jedna ilustracja do artykułu „Obrazy Gebhardta”. Siedm portretów do artykułu „Wileńskie Pogotowie ratunkowe”. Sześć ilustracji do artykułu „Politechnika warszawska”. JE. ks. metropolita w Twerze. Wystawa teatralna w Warszawie. Typy ludowe z Królestwa Polskiego na międzynarodowej wystawie strojów w Petersburgu. Portrety: Wacław Szymanowski.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Rok 1809. Powieść historyczna, p. *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC). Nina. Nowa powieść *Estei*, streszczył *Leon Bielski*. Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży, p. *W.* Tenor, wiersz *Rud. Presbera*, tłum. *Cz. J.*

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *H. Piątkowskiego* na temat „Pana Tadeusza”.

OD REDAKCJI.

Dwadzieścia lat z okładem istnienia i nieustannego rozwoju pisma są dla stałych czytelników naszych dostateczną rękojmią, że „Kraj” i nadal posuwać się będzie naprzód w rozwoju treści i doskonaleniu techniki dziennikarskiej, nie dając się ubiedz nikomu w poważnym, wszechstronnem i wyczerpującem informowaniu i komentowaniu wszystkich objawów życia, wszystkich drgnień polskiej i ogólnoludzkiej myśli. Wybróbowana organizacja licznego koła stałych współpracowników, złożonego z pierwszorzędnych sił publicystycznych i literackich, jakoteż stałe poparcie szerokich kół czytelniczych, dają nam możność spełnienia wszystkich zadań, jakie wchodzą w zakres pisma, które pragnie być centralnym organem życia polskiego na całym jego obszarze i we wszystkich kierunkach.

Obszerna i różnorodna treść „Kraju” spowodowała konieczność podziału pisma na odrębne części, z których każda w swym zakresie stanowi pewną całość. W roku przyszłym każdy z tych działów dalej rozwijać i doskonalić będziemy.

Każdy numer „Kraju” składa się, oprócz okładki, z następujących części:

Działu Głównego

(polityczno-społeczno-ekonomicznego).

Artykuły wstępne i bieżące, przeglądy, korespondencje i informacje, kroniki i t. d.

Z DWÓCH PISM DODATKOWYCH:

a) ŻYCIE I SZTUKA

z licznymi ilustracjami, stanowiące oddzielną całość i starające się spełniać zadania samodzielnego pisma społeczno-literacko-artystycznego.

b) «CZYTELNIKA»,

pisma, poświęconego literaturze pięknej

i c) Karty Albumowej

z reprodukcją dzieła sztuki artystów polskich i obcych.

Prenumerator „Kraju” odbiera więc tym sposobem za ogólną opłatą prenumeracyjną 12 rubli: oprócz Karty albumowej i dodatków nadzwyczajnych, które od czasu do czasu dajemy, trzy różne pisma. Każde z tych pism może być z numeru wyjęte i oddzielnie oprawione.

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z Kartą albumową 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji. Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska № 119.

Ogłoszenia: za jednoszpalt. wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na stronicach białych 18 kop., na 1 str. okładki 50 kop., na innych 30 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny 50 k., Nekrologja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Zawiadomienia w dziale ilustr. 1 rb. za wiersz. Za dołączenie Aneksów 75 rb., prócz opłaty poczt. i kosztów przesyłki aneksu do Petersburga.

Redaktor i wydawca „Kraju”

Erazm Piltz.

ELEMENTY SPORU.

Ostatnie czasy wzbogaciły historię sporu rusińsko-polskiego w Galicji dwoma wielkimi, znamionnymi epizodami. Są one zarówno charakterystyczne w odniesieniu do samego sporu, jak do stron spierających się. Mówimy o zatargach uniwersyteckich i o strejkach rolnych.

Politycy rusińscy, od czasu proklamowania «nowego» programu «nowej» partii «narodowo-demokratycznej» (jesienią 1899 r.), złożonej ze starych niedobitków radykałów i skompromitowanych a zdepopularyzowanych przez jawne i tajne sojusze ze staroruską partją narodowców, zdradzali wielkie zdenerwowanie. Był to poprostu okres znużenia, objawiający się w życiu politycznym półśłówkami i półśrodkami. Tymczasem potrzeby, a raczej poczucie tych potrzeb rosło w masie narodowej. Na poufnych zgromadzeniach różnorodnych mężów zaufania, młodzież czyniła im wszelakie wymówki, nawet awantury za to, że, zdaniem jej, mało robią i—są zamało «patryotami». Był to znak, którego politycy poważniejsi i wytrawniejsi nie umieli, czy też nie chcieli zrozumieć. Tymczasem energia nagromadzała się dalej. Potrzeba było blahego powodu, aby się wyładowała w formie widocznej i realnej. Historia indeksów uniwersyteckich, ks. profesor Fijałka, a wreszcie awantura, którą na wiosnę wyprawili na uniwersytecie studenci małoruscy nadto są znane, abym je tu nanowopo potrzebował opiewać. Wszystko to zaskoczyło starszych rusinów znienacka. Na godzinę przedtem nikt z nich nie wiedział jeszcze, że na zwołanym *ad hoc* wiecu będzie uchwaloną secesja prawie jednogłośnie. Ster polityki rusińskiej wyrwał się z rąk doświadczeńszych, i przechodząc na lewo z rąk do rąk, zawiódł tę politykę na—mieliznę absurdu.

Jednakowoż masa, którą rozrzewniły energia, przedsiębiorczość, ba, «bohaterstwo» młodzieży, stanęła po jej stronie. Przeciw takiej fali żaden polityk na świecie nie ośmielił się popłynąć. P. Romańczuk i towarzysze popłynęli więc z falą. Zrobili dziarską minę do lichego interesu i nie cofnęli się, bo cofnąć się już nie było można. Wiadomo, że czasy bohaterów wydają bohaterską poezję. Ten i ów pogromca uniwersyteckich pedelów, ten i ów z młodych «męczenników», który

na ołtarzu idei poświęcił kurs uniwersytecki, pracę seminaryjną, dobry stosunek z profesorem lub rentowną korepetycję, musiał sobie stworzyć ekwiwalent za to wszystko bodaj w podnieconej wyobraźni. Takim ekwiwalentem jest cała posecesyjna «poezja» studentów małoruskich, nie tyle straszna, ile dziecinna i naiwnością swoją przypominająca—czasy Homera.

Krok młodzieży rusińskiej był niejako ostrogą, daną starszej braćci w polityce. Zrozumiała, że, aby się na stanowisku utrzymać, musi także zrobić coś, coby było równie bohaterskim, jak uniwersytecka awantura. Stosunki społeczno-ekonomiczne w Galicji wschodniej i położenie chłopów rusińskiego są tego rodzaju, że pomysł przerzucenia sporu narodowościowego na grunt społeczny, wyzyskania takiego czynnika, jak nędza chłopów, i osłabienia wielkiej własności, jako narodowej osnowy polskości, nie wymagał ani wielkiego natężenia umysłów, ani szczególniejszego macchiawelizmu. Przeciwnie, dziwić się należy, że uczyniono to tak późno, a jeszcze bardziej dziwić się trzeba, że społeczeństwo nasze i jego politycy zostali wykonaniem tego pomysłu poprostu zaskoczeni...

Jak wspomnieliśmy, partja narodowo-demokratyczna rusinów, która obecnie kieruje polityką, składa się z okruchów dawnych partyj narodowców i radykałów. Ci ostatni w programie swoim—marksowsko-dragomanowsko-kołomyjskim—mieli między innymi także strejk i bojkot. Do nowej formacji partyjnej przenieśli go wraz z innymi postulatami, a korzystając ze sposobności, wydobyli ze składu gotowych pomysłów i recept na ziszczenie ideału Ukrainy—irredentę bez chłopów i bez pana. Jak tam było w senacie partyjnym, czy zgodzono się w nim jednogłośnie na zażycie takiego środka, jak strejk, czy też przeformowano go tylko za pomocą «kompaktnej» większości, o tem dowie się zapewne dopiero historyk. Dość, że kiedy strejk, objawsz się przeszło dwieście gmin, stał się faktem dokonanym, «Diło», organ partji nacjonalno-demokratycznej, ogłosił *urbi et orbi*, że właściwego celu strejku ukrywać już nie potrzebuje, a jest nim—*zmiażdżenie polaków w Galicji wschodniej*. Starzy zrehabilitowali się w oczach swojego społeczeństwa, dowiódłszy, że nie ustąpią młodym pod względem lekkomyślności. Dzie-

je strejku są znane. Tam, gdzie miał on istotne podstawy ekonomiczne, chłopcy rzeczywiście wygrali, t. j. uzyskali pewne podwyższenie płac. Ale niemniej ani jeden szlachcic polski nie wywędrował za San... Na secesję, na koszt utrzymania ubogiej większości studentów rusińskich, to biedne społeczeństwo wyrzuciło przeszło 100 tys. koron drogą dobrowolnych składek,—to społeczeństwo, które do dzisiaj niema uczonych tyłu, aby można było nim obsadzić żądany przez nie uniwersytet. Koszt strejku obliczyć się nie dadzą. To jednak pewna, że nie stoją w żadnej logicznej proporcji do korzyści, z niego odniesionych.

Takie są rezultaty polityki rusińskiej, którą wzięli w ręce na-przód studenci, a następnie starzy, ratując swą zagrożoną popularność, i *post factum* podpisując to, co żadną miarą nie mogło wypłynąć z ich zdrowego rozsądku. Naiwne i retoryczno-bombastyczne hasło «za San» zaczęto tłumaczyć dosłownie, studenckie idealiki i ultra-radykalne zapędy wysunięto na czoło i popełniono taką bezdenną omyłkę, za którą galicyjska «Ukraina» jeszcze dużo zapłaci. I teraz dopiero ci najpoważniejsi i najostrożniejsi, z którymi ostatecznie zawsze można się było dogadać, a którzy musieli umilknąć wobec hałasu studentów i poszumu ślepej nienawiści, zaczynają podnosić głowy i nawoływać do opamiętania. Są to spadkobiercy Romańczuka, jako twórcy t. zw. «Nowej Ery» z roku 1890, proklamowanej przezeń, jako początek zgodnej pracy cywilizacyjnej rusinów z polakami. Potem Romańczuk «rozczarował się», ale idea zgody i porozumienia została, jako jedyny możliwy produkt politycznego rozsądku. Przedstawiciele jej, z prof. Barwińskim na czele, pierwsi opamiętują się już i gotują do rozsądnego odwrotu. Oto co niedawno napisał organ ich, «Ruslan»:

«Błogosławia (wynik strejku) ci zasądzeni i niezasądzeni, którzy przecierpieli kilkomiesięczne więzienie śledcze; błogosławia ci bezrolni, których nędzny zarobek we dworze zabiera obecnie maszyna, a w przyszłości zabierze obcy, sprowadzony robotnik; błogosławia ci, zawiśli od dworu, którym ten dwór dzisiaj nawet za lichwiarskie pieniądze nie da na wyżywienie bydła, ani drzew, ani podściółki z lasu; błogosławia ci, obciążeni austriackimi podatkami mieszczaństwa, na których teraz, przy każdym zetknięciu się z urzędnikiem polskim, odbijają się skutki minionego strejku. «Inteligencja rusińska, również jakby

behradna, opuściła ręce. Kiedy strejk wybuchnął nagle i niespodzianie, a szerzył się z siłą elementarną, inteligencja wprawdzie starała się nadać kierunek temu społecznemu objawowi i zwrócić go na drogę legalną, ażeby jaknajmniej przyniósł strejkującym szkody, a jaknajwiększą korzyść dla ogółu, jednakże teraz sama nie jest pewna, czy uczyniła wszystko, czego od niej wymagał obowiązek narodowy, i czy to, co zrobiła, było zrobione tak, jak należało.

Głos pisma małoruskiego oznacza zwrot. Następuje to, co nastąpić musiało, tem prędzej, im więcej słomy spłonęło w roznieconym namiętnością ogniu. Następuje refleksja. Rzeczywistość nie pozostawia żadnych wątpliwości. Droga, na którą weszli rusini, droga jakiejś bezzasadnej nienawiści, a co gorsza, droga, na której przewodzi zapalona, niedoświadczona i lekkomyślna młodzież, musi doprowadzić do absurdu.

Awantura uniwersytecka, strejk agrarny, o ile się je rozważa jako objawy waśni narodowej, były nagłymi wybuchami nagromadzonej energii, żalu, niechęci, zawodów i długiego czekania na to wszystko, o co przed dwoma laty posłowie małorusińscy urządzili gremialną sesję z sejmu galicyjskiego. Długoletnia bezprogramowość polityki polskiej wobec rusinów i pewien zawiły kompleks okoliczności sprawiły, że wyładowanie tej energii nastąpiło w kierunku tak bardzo niedwuznacznym, tak bardzo antypolskim. Inaczej chyba być nie mogło. Musimy to przyznać, jeżeli staniemy wobec rusinów na stanowisku biologicznem raczej, niż podmiotowo politycznem. Ale w wyzyskaniu tej energii rusini popełnili takie mnóstwo błędów, że ogromna siła, która się tak nagle w ich społeczeństwie wywiązała, przyniosła im same szkody, zamiast istotnego pożytku. Naturalnie wyczerpanie musi nastąpić z nieuchronną koniecznością. Okres apatii, bezsilności i pewnego omdlenia narodowego zapanauje w chwili, kiedy wygasną ostatnie płomyki deklamacyj studenckich, kiedy przegrzmi wśród społeczeństwa sława «bohaterów», a miejsce jej zajmie zastanowienie i porachunek w rodzaju przytoczonego... Wszystko to musi nastąpić, jako konieczny skutek istniejących przyczyn. Nie wróżymy, lecz—wnioskujemy...

* * *

Dla rozsądnej polityki polskiej, okoliczność ta byłaby wielce sprzyjającą, prosto nieocenioną. Wszak

rusini, wyładowawszy od razu tyle energii w tylu różnorodnych sferach, sami pozbawili się broni. Teraz muszą ją kuć nanowo, teraz muszą odpocząć. Więc nastała chwila spoczynku, zawieszenie broni z konieczności. Dla polityki polskiej nastrocza się idealna sposobność wzmocnienia szanów. Zwycięzcy odpoczywają, zwycięzcy powinni także schować broń do pochwy i jąć się oskarda. Ale o zastosowaniu racjonalnej teorii wyzyskiwania zwycięstw w praktyce nie chcemy rozprawiać. Tam, na miejscu, powinni się nad tem powołać dobrze i dokładnie zastanowić.

Powróćmy do teorii. Najtrudnijszym zadaniem dla zwycięzcy jest—wyzyskanie zwycięstwa. Może ono być bardzo rozmaite, ale w żadnym razie nie powinno polegać na dalszym bezcelowym i nieplanowym pościgu, ponieważ rozpacz zwyciężonych może się stać klęską zwycięzców. O tem powinna pamiętać przedewszystkiem ta część prasy polskiej w Galicji wschodniej, która tak bez zastrzeżeń z naiwnym poprostu entuzjazmem powitała mowę prof. Głabińskiego, wygłoszoną podczas dyskusji strejkowej w wiedeńskim parlamencie. Tak poważne pisma, jak «Czas», «Nowa Reforma», a wreszcie «Kurjer Lwowski», oceniły należycie ten produkt temperamentu raczej, niż «realno-politycznego rozumu» młodego posła. Oceniły go jako niepotrzebną i szkodliwą przesadę, oceniły zgodnie mimo różnic, jakie między nimi zachodzą. Prof. Głabiński nie dał nic, nie powiedział nic i nie wskazał niczego, czego by już przedtem nie wskazywały pisma rusinozercze. Mowa jego była prosto namiętnem zwymyśleniem wymyślających. Więcej niczem. Ponieważ wygłosił ją najmłodszy członek Koła polskiego, człowiek, który nie należy ani do t. zw. «wyzyskiwaczy», ani do «wyzyskiwanych», nie przyznaje się ani do «stańczyków», ani do socjalnych demokratów, ale jako «demokrata narodowy» i człowiek nauki, bacznie okiem i gorącym sercem śledzi społeczne ruchy w swoim kraju rodzinnym, dlatego wywarła wrażenie.

Ogół nie przywykł do tego, aby z ław Koła polskiego sypały się wymyślenia zwyczajne, niedrogie i niebardzo skomplikowane, przynajmniej w stosunku do piedestału, na którym się mówca usiłował utrzymać. Czy tego rodzaju rozszerzenie zakresu działania Koła polskiego było

bardzo pożądane—tego nie chcemy w tej chwili oceniać. To pewna jednak, że dla poważnej i rozsądnej większości członków tej instytucji, debiut wszechpolskiego polityka musiał być niespodzianką.

Ale ostatecznie mury pałacu greckiego w Wiedniu słyszały już tyle nie dość wyszkolonych głosów różnorodnych wszechpolityków, że ostatecznie i te fałszywe akordy, które cechowały mowę wszechpolskiego profesora, przebrzmiałyby w nich bez echa. Chodzi o co innego. Prof. Głabiński jest mężem zaufania najnowszych «spadkobierców» idei ś. p. Stanisława Szczepanowskiego i dzierżawców założonego przez niego pisma. Dzierżawcami tymi są wyznawcy polityki «realnej», etyki siły i t. p. pięknych rzeczy. Na arenie politycznej występują pod pseudonimem «wszechpolaków». Oni to, chcąc uzyskać adherentów dla swojego «programu» i jeszcze inne rzeczy, zdobyli przedewszystkiem—maszyny rotacyjne «Słowa Polskiego» we Lwowie. Do maszyn tych dodano im dwanaście tysięcy prenumeratorów, których skupiły około nich praca i myśli innych. Jak z pod ziemi wyrósł przed «zdobywcami» pustej redakcji nowy problem—konieczność utrzymania czytelników. Program polityczny zdobywców, który wystarczał w kołach «wtajemniczonych», groził stać się bezbarwnym w świetle nieco jaśniejszym i pełniejszym; mądrość, która się aż przelewała przez okładki «Przeglądu Wszechpolskiego», nie wystarczała na pokrycie potrzeb intelektualnych i politycznych szerokiego ogółu czytelników dawnego «Słowa Polskiego». Potrzeba było koniecznie sztukować i nadrabiać. W takiej chwili zjawił się prof. Głabiński. Chwycono go w objęcia jak zbawcę i uczczono jak mesjasza. Prof. Głabiński miał szczęście. Do stał mnóstwo szpalt białego papieru do zapisania; konjunktura polityczna po rezygnacji posła Romanowicza umożliwiła mu wjazd do parlamentu, a wszechpolacy, w pogoni za politykiem chociażby młodym, za reprezentacją, pasowali go od razu na męża stanu pierwszej klasy. Do tego wszystkiego potrzeba zaiste—*schön sein und Glück haben!*...

Więc człowiek, mający stosunki, z głową odpowiednio umeblowaną, z ambicjami odpowiednio wielkimi, już się znalazł. Chodziło jeszcze o konika, którego by dosiadł, wyjeżdżając w szranki. I tu szczęście do-

pisało prof. Głabińskiemu. Rusini właśnie awanturowali się. Konik niesłychanie potulny, a parskający szczególnie, jeżeli się go weźmie na — wszechpolski obrok. To nie, że odrobinę podpalony, nieco zajeżdżony i djabło przysypyany gryką. Sztuka konowska umie złemu zaradzać, braki poukrywać, przynajmniej jeżeli chodzi o popis...

Więc najprzód wystąpił prof. Głabiński w sprawie uniwersytetu. Wycieczka była na czasie, była łatwa i popularna. Mówiono wielkim głosem o tem, o czem całe społeczeństwo już dawno wiedziało: uniwersytet lwowski jest polskim i polskim musi zostać. Ale przecie tajemnica wszelkiej popularności polega właśnie na tem, aby mówić to, co już wszyscy wiedzą, ale mówić takim tonem, aby sądzili, że się — dopiero dowiadują.

Na kilka tygodni przedtem, jeszcze za poprzedniej redakcji, pani Stanisława Szczepanowska zamieściła w «Słowie Polskim» artykuł, poświęcony sprawie uniwersytetu, podtytułowany jej przez ś. p. męża, czy też tylko przez ducha jego. Z właściwą sobie szlachetną egzaltacją stanęła w nim po stronie — rusinów i na swój sposób pojętej sprawiedliwości...

Nie to wszystko nie przeszkadzało, że w kilka tygodni później «spadkobiercy» idei jej męża oddali głos w tej samej sprawie prof. Głabińskiemu, który był wówczas dopiero na — dorobku. Zaiste oryginalne spadkobierstwo idei i myśli!... Ale ostatecznie wszechpolscy zdobywcy rozwiązali problemat. Znalazł się i polityk, i konik polityczny — prof. Głabiński, i rusinożerczość. Praktyczny program łatwo już było dorobić: anglofilstwo na zewnątrz, rusinożerczość na wewnątrz, naiwne plotkarstwo parlamentarne na sztyld polityczny, malowanie stosunków zakordonowych zawsze i wyłącznie na czarno. Dla ideału wszechpolskiego potrzeba więcej?

Już z idei wszechpolskiej wynika, że w istniejących warunkach rusinożerczość zajmuje plan pierwszy. Potrzeba koniecznie coś zdobywać, mniejsza o to, czy Śniatyn lub Mikulińce, czy Białe, Cieszyn lub Opawę. Wybrano pierwsze, bo łatwiejsze i dostępnejsze. Jedzie się więc na rusinów całą siłą maszyn rotacyjnych, rozhecowuje się młodzież, bałamuci i straszy opinię publiczną, tak że nad okropną przyszłością

1,618 tys. polaków, tonących w morzu 3 milj. hajdamaków rusińskich (obliczenie prof. Głabińskiego), nawet kilku wrażliwszych dziennikarzy warszawskich załamało już ręce.

Dla egoizmu zabijającej się partji, dla ambicji, być może nawet szlachetnych, garstki doktrynerów i apodyktycznych zapaleńców sieje się wiatr tam, gdzie go najmniej potrzeba, roznieca się płomień za wszelką cenę, po to tylko, aby wszechpolscy na dorobku mogli się popisać «realizmem», «zdrowym sądem» i «brakiem skrupułów», które cechują ich «program». Niech ginie takt polityczny, niech ginie rozum, niech przepadną zdrowy rozsądek i rozważa, niech wreszcie cierpią interesy wszechogółu polskiego — wszechpolscy muszą być bohaterami, oni, a nie kto inny, powinni zbawić Polskę! Pod takim to hasłem kopie się dzisiaj przepaść tam, gdzie jest jeno jama, w którą, jeżeli spadnie tylko «Słowo Polskie» wraz z wszechpolskami, to, zaiste, najmniejsza jeszcze będzie szkoda.

* * *

Tak więc rzeczywistość — zawiła kombinacja interesów egoistycznych, okoliczności, doktryn i temperamentów — sprawia, że polska opinja publiczna w Galicji traci coraz bardziej z oczu konieczność przystosowania się, i wiedzona ku efemerydzie jakiejś mglistej i dlatego niesłychanie niebezpiecznej konstrukcji politycznej, zdaje się nie widzieć, że w sferze rozumu konstrukcja taka naogół nie istnieje i że wskutek złudzeń w tym kierunku, bilans naszej historii nie od wczoraj wykazuje ciężkie, bardzo ciężkie pasywa. Nowe ideały wędrują z Czytelni akademickiej we Lwowie do wiejskiego parlamentu. Nowi rycerze trąbią na bój. Jeżeli się skończy tylko odwrotem — to jeszcze półbiedy.

Słepowron.

W ostatnim numerze «Słowa» znajdujemy następującą redakcyjną notatkę: «Piszą nam ze Lwowa: Książka Skriptora „Nasza młodzież“ zrobiła tu głębokie wrażenie. W kołach poważnych budzi wielkie zainteresowanie. Ze wszechstron przyznają, że nie było u nas jeszcze książki, któraby sprawy najbardziej aktualne omawiała z taką obfitością materiału informacyjnego, zestawionego z taką sumiennością i oświeconego tak beznamietnie, sprawiedliwie i przedmiotowo. Jest to rzeczą godną zanotowania, że wszystkie odcienia prasy galicyjskiej zajmują się tą ważną publikacją».

ŚMIAŁA UTOPIJA.

Rozmowa z p. Józefem Kościelskim.

Stanisław Koźmian czyni w jednym ze swoich pism uwagę, iż mąż polityczny musi pogodzić się z koniecznością posiadania wrogów, ponieważ, gdyby chciał zadowolić wszystkich, nie miałby w końcu nigdzie przyjaciół... P. Józef Kościelski, acz dziś już nie bierze tak czynnego udziału w wielkopolskim życiu politycznym, jak dawniej, ma oddanych sobie przyjaciół — ma też nieubłaganych przeciwników. Lecz ci ostatni nawet muszą przyznać, iż w ziemiach polskich pod berłem pruskim mało jest umysłów równie bystrych i ruchliwych, równie głębokich i równie wykształconych. Pałac Miłostawski, obok Sielca ks. Zdzisławowstwa Czartoryskich, jest jedną z niewielu oaz, gdzie nie tylko sprawy polityczne i gospodarcze, ale i polska sztuka i piśmiennictwo są na porządku dziennym. Dworów wielkopańskich, w których życie intelektualne i artystyczne tak żywym bije tętnem, ze świecą przyszedłoby szukać w innych dzielnicach polskich...

Powiedziałem, iż p. Kościelski nie bierze obecnie tak czynnego udziału w życiu politycznym, jak dawniej. Zachował sobie jedną tylko trybunę — mównicę w pruskiej Izbie panów. Wszyscy pamiętamy, jak rozgłosnem echem ozwało się jego czerwcowe wystąpienie... Lecz jeśli nie uczestniczy w walkach sejmowych, tem energiczniejszą jest jego działalność na niwie społeczno-ekonomicznej. Skoro idzie o przedsięwzięcie ogólnego pożytku, o sprawę publicznego znaczenia, p. Kościelski zawsze pierwszy gotów stanąć do apelu.

Kiedym przed tygodniem znajdował się w Poznaniu, szczęśliwym dla mnie zbiegiem okoliczności bawił tam również p. Kościelski. Zaprosiłem się doń na raną herbatę. Między innemi, poruszyłem temat przyszłorocznych wyborów do sejmiku pruskiego i sejmiku Rzeszy.

— Nazwie to pan może utopją, co powiem! — rzekł p. Kościelski, wstając z fotelu i poczynając swym zwyczajem przechadzać się po pokoju. — Zgoda. Być może, że jest to utopja polityczna. Ale posłuchaj pan!

Umilkłem zaciękawiony.

— Widzisz pan, w sejmie Rzeszy nasze stanowisko jest jeszcze jakie takie. Nasze słuszne protesty i skargi znajdują oddźwięk chociaż na skrajnej lewicy. Głos ich rozchodzi się po świecie... Lecz konstytucja nie pozwala nam przed tem forum poruszać najboleśniejszych kwestyj, tych, które dotyczą się bezpośrednich krzywd i ucisku ze strony władz pruskich. Niech się ktoś ozwie w tej materji, wnet ten lub ów minister pruski odpowie: to sprawa wewnętrzna monarchji pruskiej, która należy do kompetencji sejmiku pruskiego, nie sejmiku Rzeszy. Zaś w sejmie pruskim nasze wystąpienia są głosem wołającego na puszczy.

Tam na nasze skargi i protesty powołna rządowi większość odpowiada szyderstwem i drwinami. Nie chcą nas słuchać wcale. Wołają pogardliwie, iż mają dosyć nudnych *«polnische Beschwerden»*. Tam nikt szczerze w naszej obronie nie staje.

— A centrum?

P. Kościelski stanął przedemną z rękami w kieszeniach i wzruszył ramionami.

— Jak nas w sejmie pruskim broni centrum, mieliśmy dowód podczas rozpraw nad nowym funduszem kolonizacyjnym. Gdyby sejmowi członkowie centrum chcieli okazać nam pomoc, toby stawili się na głosowanie. A gdyby się stawili, projekt rządowy byłby przepadł. Lecz przyszła ich tylko mała cząstka, bo reszta—za polakami, przeciw rządowi—ująć się nie chciała.

— Więc?...

— Więc, mojem zdaniem, w tem miejscu należałoby wroga zaszachować, gdzie najhuczniej tryumfuje. W sejmie pruskim. A takim szachem byłoby wprowadzenie do tego sejmiku pruskiego... socjalistów!

P. Kościelski ożywił się—przyspieszył kroku w swej nieustannej wzdłuż pokoju przechadzce.

— Tak jest, socjalistów. Wiadomo panu, że w sejmie Rzeszy zasiada 58 socjalistów, i że stanowią oni tam istny bicz Boży dla stronnictw rządowych. W sejmie pruskim niema ani jednego. I być nie może, bo kiedy do sejmiku Rzeszy posłowie wybierani są przez głosowanie powszechne, do sejmiku pruskiego wchodzi przez głosowanie klasowe, według cenzusu podatkowego. Wielcy właściciele ziemscy, majetni kupcy i przemysłowcy, urzędnicy, pobierający wyższe penaje, mają tu taką przewagę wyborczą, że w normalnych warunkach nigdy tutaj kandydat socjalistyczny nie przejdzie. Pruscy junkrowie i rząd są z tego dumni. Dumni i uradowani. Bo posłowie socjalistyczni są w sejmie Rzeszy w tem samym położeniu, co posłowie polscy. Nie mogą poddać krytyce postępowania rządu pruskiego. A jakiejby poddali je krytyce! Co za materiały posiadają! Ich potężna organizacja umożliwia im zebranie takich materiałów. Następnie jakich mówców mają! Pomyśl pan tylko: w sejmie pruskim odzywa się Bebel, albo Singer! Toż dla pyszałkowatych obrońców pruskiego tronu i ołtarza byłoby to głos trąb, zwiastujący koniec świata! Niczem nowy najazd hunów!

P. Kościelski zamilkł na chwilę. Ja mimowoli cofnąłem się myślą do tej wielkiej, żółtej sali sejmowej w Berlinie, gdzie tyle razy gryzłem usta w bezsilnym bólu. I widziałem na mównicy Bebla, piorunującego przeciw rozpanoszonemu junkierstwu, popierającego swe wywody niezbitymi danymi... I widziałem gładko uczesane hr. Bülowa, jak krew uciekała mu z twarzy, a oczy latały niespokojnie, widziałem oniemiałych,

przerażonych junkrów... Czulem, jak uśmiech zadowolenia pcha mi się bezwiednie na usta.

— Sam pan powiedział, że dostęp do sejmiku pruskiego uniemożliwia socjalistom konstytucja!—rzekłem wreszcie.

— Tak jest. Własnymi siłami nie wejdą do gmachu przy Prinz Albert strasse. Ale z naszą pomocą?...

Niech pan sobie tylko wyobrazi... My, wyborcy polscy, powiadamy sobie:—Dość mamy tego! przemawialiśmy do was—do pruskich członków sejmiku—jak do ludzi. W was ludzkie uczucia wobec nas zagasły. Więc skoro ludzkimi słowami nie mogliśmy nic zdziałać, posyłamy wam bat... w postaci socjalistów. Z trzynastu mandatów, które posiadamy, rezerwujemy sobie parę, by w razie potrzeby mieć kilku przedstawicieli interesów narodowych, resztę oddajemy socjalistom. Ci zgodzą się chętnie. O tem nie potrzeba wątpić. Do naszych, polskich wyborców mówimy: Tym razem *wyjątkowo* głosujecie na socjalistów! Nie dlatego, byście poślubić mieli ich doktryny, ale dlatego, by pokazać rządowi, że nie jesteśmy zupełnie bezbronni, że mamy także pazury... W niektórych chorobach używa się jako lekarstwa najgwałtowniejszej trucizny: arszeniku, w takich dawkach, że trucizna nie zabija, lecz leczy. To byłoby lekarstwo na szowinizm pruski.

— Czyż jednak to lekarstwo nie obróciłoby się przeciw samej społeczności wielkopolskiej? Poseł-socjalista, objawszy mandat, powiedziałby sobie: *j'y suis, j'y reste!* Broniłby naszych interesów w sejmie, ale równocześnie agitowałby w swoim okręgu na rzecz doktryn socjalnych. Moglibyśmy narazić szerszy ogół wyborców polskich na niebezpieczną próbę...

— Nie trzeba tego zbyt się obawiać. Nasze społeczeństwo jest politycznie dojrzałe i uświadomione. Wogóle podobny eksperyment możliwym jest tylko w tak wysoce uświadomionem społeczeństwie, jak nasze. Zrozumianoby, że to nie jest żadna abdykacja, lecz wycieczka z obłożonej twierdzy. Wierz mi pan, gdyby Kordecki był posiadał w Częstochowie Bebla i Singera, nie omieszkałby był posłać ich przeciw szwedom. Skororząd przeciw nam prowadzi walkę *wszelkimi* sposobami, i nam wolno chwycić się wszelkiej broni. A obaczyłbyś pan, jaka to byłaby konsternacja, jakie przerażenie, jaka zimna kąpiel... Możeby ci panowie ochłodzi trochę w swych zapalaczach!...

— Upoważnia mnie pan do powtórzenia tego projektu?

— Tej utopji? utopji politycznej? Dlaczego nie! Osobiście nie mam nic przeciw temu.

Korzystam z przyzwolenia. Myśl jest śmiała i charakterystyczna. Przede wszystkim dowodzi, do jakiego stanu duchowego doprowadziły ostatnie przesładowania rządu pruskiego mężów najbardziej doświadczonych, roztropnych i rozważnych, skoro nie wahają się przed

zaprojektowaniem podobnego lekarstwa. I dowodzi dalej, iż w legalnej obronie swych słusznych praw, ludność wielkopolska może się jeszcze chwycić środków, które dla rządu pruskiego stałyby się niechybnie nader przykrą niespodzianką.

G.

FERMENT DEMOKRACJI.

Rok bieżący jest niewątpliwie przełomowym w dziejach polskiej myśli politycznej, wstrząśniętej ostatnimi objawami narodowo-społecznymi w Europie, mającymi związek z narodowością polską. Hakatyzm z historją wrzesińską, rutenizm z secesjami studentów rusińskich, sjonizm z tendencjami odrębności żydowskiej — to niejako zewnętrzne przyczyny, zmuszające myśl polską do fermentacji. Niemcy, rusini i żydzi, zaostrzając swój szowinizm, stanęli oko w oko z nacjonalizmem polskim. A jednocześnie wewnątrz społeczeństwa polskiego poczęły się wykruszać dotychczasowe hasła polityczne i fermentują nowe, jeszcze nieustalone prądy. Jeżeli stary i zawsze trwały obóz zachowawczy w zasadzie został swoim tradycjom wierny, to zato cały obóz demokracji polskiej, ze wszystkimi jej odłamami: nacjonalistycznymi, postępowymi, socjalnymi, katolickimi, ludowymi — przechodzi dziś istny tanięć pojęć, przeobrażając się co chwila i jakby szukając nowych punktów oparcia. W artykule naszym «Spór demokratów» (Nr. 47 «Kraju») zaznaczyliśmy gwałtowny rozbrat, jaki nastąpił niedawno pomiędzy demokracją narodową (lwowską) a demokracją społeczno-postępową (warszawską). Spór ten trwa dalej, a obok tego odbywają się przeobrażenia kierunków demokratycznych w innych obozach obu dzielnic zakordonowych. Zaznaczamy obecnie dalsze objawy tego rozłamu, które stanowią niezmiernie interesującą kartę naszych dziejów społecznych i nasuwać mogą niejedno przypuszczenie, sięgające bardzo daleko. Ale przedtem powiemy parę słów o rodowodzie demokratyzmu polskiego.

Powstał on w czwartym wieku, rozwinał się głównie na emigracji i dążył zrazu do osiągnięcia ogólnych celów narodowych, a potem stał się ideą samą w sobie: żądano instytucyj demokratycznych i podniesienia umysłowego mas. Na początku lat siedemdziesiątych objawił się «demokratyzm pracy organicznej», głoszony przez młodą prasę warszawską, walczący z przesadami szlacheckimi oraz pragnący szerzyć oświatę powszechną. Ten demokratyzm w dal-

szej ewolucji oparł się o podstawę ekonomiczną, chcąc, na wzór zachodnio-europejski podporządkować wszystko interesom pracującego ludu; w Galicji wytworzyło się wtedy stronnictwo ludowe, żądające wyraźnych reform w duchu demokratycznym. Demokratyzm warszawski natomiast rozplątał się w mglistych ideach dobra ludu polskiego. Ci idealisci przypadkiem przenieśli się w ostatnich latach do Galicji i stali się nacjonalistami, czyli «wszechpolakami». Demokraci, pozostali w Warszawie, przeobrażili się w «postępowców społecznych» i obecnie wyrażają najwyższą pogardę dla «nacjonalistów».

Rodowód ten zaczerpnęliśmy z warszawskiego «Głosu», który przedstawił go dość obiektywnie. Aby zrozumieć, jak daleko nacjonałiści odeszli od postępowców, przytaczamy takie zdanie postępowego «Głosu»:

„Nacjonałiści jętrzą, przeciwko rusinom i żydom, zwalczają dawny pozytywizm i dzieła szczerze demokratyczne, i przez ironję chyba jeszcze zaliczają się do demokratów... Prasa nacjonalistyczna jest nad wyraz uboga w idee, mające trwalsze znaczenie; młodzież nacjonalistyczna odznacza się zdumiewającą ignorancją w kwestjach naukowych i społecznych“.

Te słowa najzupełniej przekonywują, że rozłam pomiędzy nacjonalistami a postępowcami bardzo się pogłębił. Postępowcy uważają siebie za uczonych i obeznanych z kwestjami ekonomicznymi i społecznymi. Nacjonałiści uważają ich za obojętnych dla idei narodowej. Dzisiejsi nacjonałiści lwowscy popełnili nadto krok, występny w oczach postępowców: zaczęli bowiem kokietować konserwatystów, ową wstrętną dla narodu szlachtę galicyjską! Gdy paru nacjonalistów ze «Słowa Polskiego» (Wasilewski i Rawita) znalazło się niedawno na obiedzie u namiestnika Galicji, «Głos» wołał publicznie: «to awans na oficjalnych gadzinowców!»

Nacjonałiści, czyli «demokraci narodowi», mało sobie robią z tych wykrzykników. Są bowiem najmocniej przekonani, że za nimi stoi «cały naród» i zamieszczają na łamach «Słowa Polskiego», w artykule «Nasza polityka», następującą enuncjację:

„Stronnictwo polityczne, na które ze wszech stron syją się napaści, może być zadowolone. Przeciwnicy i współzawodnicy polityczni zostawiają zawsze w spokoju tych, których się nie boją, którzy są słabi, a więc nikomu nie grożą. Widocznie więc stronnictwo demokratyczno-narodowe wcale poważną siłę już przedstawia i zajęło stanowisko, które dla innych kierunków politycznych wydaje się niebezpiecznym, skoro staliśmy się przedmiotem rozmaitych a sprzecznych i kłamliwych zazwyczaj oskarżeń i ataków podstępnych lub namiętnych prasy partyjnej... Już nie tylko młodzież akademicka w ogromnej większości stoi przy tym programie, ale deklarują się przy nim i z nim solidaryzują szorokie koła społeczne i ludzie poważni.“

„Świadomość nasza doszła dziś w swym rozwoju, jak już dawniej doszła u innych samodzielnych narodów—do uznania tej zasady, że w polityce interesowi narodowemu muszą być podporządkowane nie tylko wszelkie względy szczegółowe, ale czasem nawet i przekonania osobiste lub interesy partyjne. My jesteśmy tej świadomości wyrazem i to sprawia, że „mała grupka“ tak się rozrosła i tak wyrosła w krótkim czasie“.

Dążenie «wszechpolaków» krakowsko-lwowskich do zbliżenia się z żywiołami konserwatywnymi, rządzącymi Galicją, miało na celu, jak wiadomo, uchwycenie choć cienia władzy w swe ręce. Próby były, ale zbliżenie nie nastąpiło, ponieważ zachowawcy okazali się ostrożni, a «Czas» krakowski nawet wprost oświadczył, że «trzeba mieć się na baczności przed ludźmi giętkich przekonań». Podług «Czasu», hasło legalnej pracy i dobry stosunek do państwa są dla stronnictwa zachowawczego zasadą, wiele «ważniejszą, głębszą i donioślejszą», niż jakikolwiek inny punkt programu, a wiadomo, że nacjonałiści stawiają «interesy narodowy» wyżej nad wszelkie realne warunki pracy społecznej, jakie dać może polakom państwo. «Nowa Reforma», która nacjonalistom lwowskim współczuje, nie zawahała się nazwać zachowawców z tego powodu «austriakami». To daje miarę, do jakiego stopnia doszła dziś różnica pojęć.

Widzimy więc, że narodowi demokraci na gruncie galicyjskim byli dotąd odosobnieni. Mają wprawdzie w swoim ręku «Słowo Polskie», najbardziej rozpowszechniony w Galicji dziennik, który za poprzednich właścicieli był liberalno-mieszczanskim, ale liczba prenumeratorów w tym razie nie świadczy o powodzeniu stronnictwa nacjonalistycznego, tylko o powodzeniu pisma. Zachowawcy odsunęli się od nacjonalistów, socjaliści są ich śmiertelnymi wrogami, gorszymi może, niż postępowcy warszawscy. Zdawałoby się zatem, że «demokracja wszechpolska» nie znajdzie sobie sojuszników na gruncie galicyjskim. Ale w istocie ta idea wyłobiliła sobie nowe drogi, i to poniekąd niespodziewane.

«Dziennik Poznański», uważany za organ zachowawczy, mieszany niedawno przez demokratów narodowych z błotem, zamieścił w jednym z ostatnich numerów obszerną sprawozdanie o ruchu wszechpolskim, nadesłane mu przez korespondenta krakowskiego. Otóż ten korespondent zapewnia, iż obecnie stronnictwo wszechpolskie weszło na poważne tory, porzucając «dziecinno-uliczną politykę», której wyrazem były niedawne jeszcze zaburzenia lwowskiej młodzieży i ataki jej na obce konsulatory we Lwowie, na «spółkę z innemi rewolucyjno-radykalnemi stronnictwami przedsięwzięte». Dziś

rzeczy stoją inaczej. Korespondent utrzymuje, że

„w ostatnich dwóch latach dokonała się doniosła ewolucja w łonie się mgławicy politycznej, tak iż z niej coraz wyraźniej nowe stronnictwo polityczne się wyłania, z którym liczyć się, i to poważnie się liczyć w naszej konstelacji politycznej wypada. Najważniejszym momentem w tej ewolucji był fakt zakupienia najpoczytniejszego organu politycznego w Galicji («Słowo Polskie») przez grono kapitalistów warszawskich (?) i objęcie redakcji przez może idealistycznych polityków, ale niemniej przeto wybitnych publicystów. Kapitał blisko milionowy daje redakcji, będącej duszą nowej organizacji politycznej, zupełną niezawisłość od różnych wpływów z góry czy z dołu“.

Tak sobie wyobraża korespondent «Dziennika Pozn.» początek «spowężnienia» demokracji wszechpolskiej, która, podług niego, wywiera już wielki wpływ społeczny:

„Nie tak dawno w naszych uniwersytetach — pisze on — w naszych wyższych zakładach naukowych, na wszystkich wiecach, zgromadzeniach, demonstracjach rej wodzili i zwyciężali zawsze socjaliści; dziś wszędzie socjaliści są w mniejszości wobec narodowych demokratów. Dziś Daszyński wprawdzie zwołuje zgromadzenia pod Kapucynami, ale musi czekać kilka godzin, aż się zgromadzi stukilkudziesięciu słuchaczy z Kazimierza lub niderostków, dla wysłuchania ujadania przeciw szlachcie i klerykałom“.

Korespondent dalej twierdzi, że dotychczasowa tak zw. krakowska demokracja skoncentrowana straciła doszczętnie swoje wpływy, bo kietowała z socjalistami. Ponieważ nadto i katolicy demokraci zbankrutowali wskutek swojej bezczynności, przeto Galicja obecnie jest w oczekiwaniu nowych mesjaszów demokracji. A tymi są, podług korespondenta, demokraci wszechpolscy! Oni to powołani są do stworzenia stronnictwa środkowego, czyli centrowego, któreby nadało stałe oparcie krajowi całemu, wahającemu się pomiędzy konserwatyzmem a wywrotem!

Szacunek, który «Dziennik Pozn.» objawił teraz dla ruchu nacjonalistycznego, jest zjawiskiem znamieniem. Jeżeli ten najpoważniejszy organ wielkopolski nie uważa już za właściwe polemizować z demokracją narodową, to trzeba dziwić się odwadze nowej redakcji «Dziennika Berlińskiego», która występuje przeciw krzykliwemu nacjonalizmowi polskiemu. Zaznaczamy tutaj protest, jakiego doczekał się «Dzien. Berl.» na świeżym wiecu polskim w Berlinie. Zebrani na tym wielkim wiecu oświadczyli się za polityką «ogólno-polską i szczerze demokratyczną», t. j. innemi słowy: za demokracją wszechpolską, i zapowiedzieli, że nie będą popierać tego jedyne pisma polskiego w Berlinie, a postarają się o nowe pismo. Jeżeli uwzględnimy jeszcze, że i na Szlaku Górnym wzmógł się polski ruch narodowo-demokratyczny, usiłujący odciać wyborców polskich od centrum niemiecko-katolickiego

w imię przyznania demokracji

Rozmowa mokracy «Prawo» spół z ko wsi ironji. powców którego tytuł bójczo nacjon Balicki bec ety jącemu autor „Gdy sobą pó my go gdy tak mający to nazw czele rzy, gro wa Pol go“ lub jest tyl tragiczn

A o ści de „Mie filozofa, rogatyw się na d dosłowi mokracy Ale te rza, do zdejm maski, je się t

Nac p. Nie Uznaj dodaje ka i wilkie ciekaw go, na stają kach. Pog objaw cji na nie w jak zliwer nie je

UNIWI

Od pie z ja in laryz za p zarów tyczn pocza uniwi przed sząc

w imię interesów narodowych, to przyznać musimy, że fermentowanie demokracji w ostatnich czasach przybrało u nas rozmiary niezwykle.

Rozrost i ambicje narodowej demokracji nie mogły ująć uwagi «Prawdy» warszawskiej, która wespół z «Głosem» występuje przeciwko wszechpolakom, walcząc bronią ironii. Słynny dziś w obozie postępowców p. Andrzej Niemojewski, którego «Przegląd Wszechpolski» tytułuje «czwartoklasistą», mówi zabójczo o filozofii wszechpolskiego nacjonalizmu z powodu książki p. Z. Balickiego: «Egoizm narodowy wobec etyki». P. Balickiemu, propagującemu świadomy egoizm narodowy, autor odpowiada:

„Gdy takie zasady wygłasza ktoś, mający za sobą półtora miliona karabinów, to nazwiemy go srogim, strasznym, groźnym, ale gdy takie zasady wygłasza człowiek, nie mający za sobą półtora miliona karabinów, to nazwiemy go — śmiesznym. Bismarck na czele rządu niemieckiego jest srogi, straszny, groźny — ale Bismarck w redakcji „Słowa Polskiego“, „Przeglądu Wszechpolskiego“ lub w książeczce „Egoizm narodowy“ jest tylko — ciemny, przerażający i niemal tragicznie śmieszny...”

A oto, co p. N. pisze o samej treści demokratyzmu narodowego:

„Mieszczuch-dusigrosz przebrał się w togę filozofa, a zamiast beretu nałożył na głowę rogatywkę. Szczere, proste serca polskie łapią się na dwa drogie wyrazy, nie na pojęcia, ale dosłownie na wyrazy, na słodki wyraz: „demokracja“ i na słodki wyraz: „narodowy“. Ale te szczere, proste serca polskie nie zajrzą do treści tych dwóch wyrazów; nie zdejmą z nich miłemi barwami ukraśnionej maski, aby się przekonać, że pod nią kryje się typowy mieszczuch...”

Nacjonalizm spaczony wydaje się p. Niemojewskiemu orgją zgnilizny. Uznając zasadę narodowości, p. N. dodaje: «niech człowiek dla człowieka i naród dla narodu nie będzie wilkiem». Słowa to tem bardziej ciekawe, że, jak widać z powyższego, nacjonałści i postępowcy pozostają ze sobą w wilczych stosunkach.

Poprzestajemy na zaznaczeniu tych objawów «fermentującej» demokracji narodowej, która prawdopodobnie w niedługim czasie wyleje się w jakieś formy stalsze i uczyni możliwem zasadnicze przedyskutowanie jej postulatów.

Es.

UNIwersytety dla ludu w Galicji.

Od pewnego czasu w całej Europie z inicjatywy prywatnej powstają instytucje, mające na celu popularyzowanie wiedzy i jej postępów za pomocą wykładów naukowych, zarówno teoretycznych, jak praktycznych. Instytucje takie powstały początkowo w Anglii pod nazwą uniwersytetów ludowych i szybko przedostały się na kontynent, ciesząc się wszędzie uznaniem. Podob-

ne instytucje zawiązały się i w społeczeństwie polskiem, w Galicji w roku 1899 założony został «Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza», a w rok później «Uniwersytet powszechny». «Gazeta Narodowa» utyskuje jednak, że instytucje te nie służą wyłącznie celom nauki, ale odbijając w sobie usposobienie rozpolitykowanego społeczeństwa, dołączają do celów swych prostych, cele uboczne: socjalne i polityczne.

Oto co pisze o uniwersytecie ludowym «Gazeta Narodowa»:

„Założony pod hasłem „uczczenia setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego wieszczą“, od lat trzech rozwija on żywą działalność na polu popularyzacji wiedzy we Lwowie, Krakowie i na prowincji. Jego słuźenie nauce jest jednak tylko „oficjalnym“ programem. Właściwy cel jego istnienia i działalności jest polityczno-socjalny, a mianowicie ma on służyć szerzeniu poglądów socjalnej demokracji wśród szerokiego ogółu. Założyło go w tym celu grono przywódców socjalistycznych, kupiających się we Lwowie i Krakowie...”

W ciągu 3 lat istnienia urządził «Uniwersytet ludowy» w Krakowie, Lwowie i 31 miejscowościach prowincjonalnych 751 wykładów, których słuchało 116,573 osoby. W tej liczbie 168 wykładów poświęcono historii i geografii, 113 — naukom społecznym i 124 — literaturze, sztuce i filozofii.

Nadto «Uniwersytet ludowy» rozpowszechnia tanie wydawnictwa popularno-naukowe, są to jednak przeważnie wprost broszury agitacyjne w duchu socjalistycznym.

Dla przeciwdziałania agitacji «Uniwersytetu ludowego» we Lwowie, przez koła profesorskie założony został w r. 1900 «Uniwersytet powszechny», który w ciągu 2 lat urządził 635 wykładów we Lwowie i na prowincji. Działalność tej instytucji «Gazeta Narodowa» podnosi wysoko; czyni tylko uwagę, że zamało wykładów poświęca naukom prawnopolitycznym, oraz że nie wydaje broszur dla przeciwdziałania agitacji «Uniwersytetu ludowego».

L. K.

WĄTPLIWOŚCI P. WITTINGA.

Dotychczasowy burmistrz „wielkiego Poznania“ i honorowy jego obywatel z łaski niemiecko-żydowskiej większości rady miejskiej, p. Witting, przed wyjazdem na stały pobyt do Berlina, wygłosił na pożegnaniu bankiecie, urządzonym przez reprezentantów związku miast poznańskich, wielką mowę. „Opuszczam tę prowincję — mówił p. Witting — z uczuciem pewnego zniechęcenia. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że niemieckość cofa się. Cofamy się, cofamy się widocznie. „Nawoływanie do spokojnej i wytrwałej pracy nie jest środkiem, który może zapewnić powodzenie. Spokojna i wytrwała praca jest koniecznym warunkiem każdej celowej polityki — ale to jeszcze nie wystarcza. Spokojną i wytrwałą pracą Bismarck nie byłby zjednoczył Niemiec, Wa-

szington nie byłby przeprowadził amerykańskiej wojny o niepodległość, Wilhelm Orański nie byłby oswobodził Niderlandów, Fryderyk Wielki nie byłby ugruntował potęgi pruskiej.

„Jeżeli ta prowincja nie ma być w ciągu dziesięciu lub dwudziestu lat zupełnie straconą dla niemieckości, to trzeba wytworzyć zupełnie nową organizację, trzeba usunąć lub zmniejszyć setki przeszkód nowoczesnego aparatu administracyjnego. W razie przeciwnym i największa siła zmarnuje się powoli. Tylko olbrzymie środki mogą jeszcze pomóc. Nie o nienawiść lub miłość chodzi, lecz o wielką, walkę historyczną, o zagadnienie: kto ma być kowadłem a kto młotem?“ Ta mowa nie znalazła uznania nawet w piśmie tak szowinistycznym, jak „Berliner Tageblatt“, który jest zdania, że jeżeli już ma być „wojna“, to wojnę taką należy prowadzić nie polityczną, lecz ekonomiczną bronią. Dziennik powiada bez ogródki, że jeżeli Niemcy o własnych nie utrzymują się siłach, to nie pomogą żadne antypolskie prawa wyjątkowe, żadne sztuczne popieranie niemieczyzny.

W KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

U LUDZI.

III.

Posłuchajmy teraz, co mówi — *altera pars*. I tu są dwie przeciwne sobie opinie do zanotowania, opinie, odpowiadające dwóm głównym prądom społecznej myśli żydowskiej u nas: asymilacji i sjonizmowi. I pozostawmy przytem na stanowisku bezstronnego stenografa; jeden z publicystów, odpowiadając w imieniu asymilatorów na zaczepki niedawne, rzekł: «Do nieomyślności nie rościmy sobie pretensji; ale mamy prawo wymagać, aby spór nie toczył się w ten sposób, jak gdyby z jednej strony był trybunał sędziów, a z drugiej oskarżeni». Bardzo słuszne słowa. Trzeba na to wprost marności charakteru osobistego, aby żyda, który przez proces asymilacji stał się polakiem, członkiem społeczeństwa naszego, solidaryzującym się z losem tego społeczeństwa, czynić odpowiedzialnym za jakiegoś innego żyda, żargonowca, chałaciarza i oszusta. Jeżeli żyd staje się członkiem społeczeństwa naszego, mówi i myśli i dzieci wychowuje po polsku, to on obowiązek swój względem nas spełnił. I jeżeli on, przyjąwszy na siebie te same obowiązki, do których my się poczuwamy, zerwie nawet z żydostwem wszystkie możliwe nici, z tem żydostwem, które zrzucił z siebie jak poszarpaną i brudem przesiąkniętą bieliznę, zbyt to jest ludzkie i zbyt zrozumiałe doprawdy. Żyd *zasymilowany* uczynił już dość jak na jedną osobę. Nie naszą jest rzeczą pociągać go do odpowiedzialności za to, iż nie pełni w dalszym ciągu obowiązków swoich względem — nie nas, lecz ciemnych żydów; bo wtedy od żyda-polaka wymagalibyśmy wprost podwójnych obowiązków — obowiązków względem nas i obowiązków względem nich, i w ten sposób żydzi w naszym społeczeństwie stałiby się kategorią obywateli, szczególnie uprzywilejowanych na punkcie — obowiązków. Jeżeli przeto zasymilowany żyd nie odwraca się od żydów ciemnych, idzie wśród nich głosić ideę społeczną, staje się *asy-*

1) Patrz Nr. 48.

milatorem, to spełnia on wprawdzie ciągle swój obowiązek społeczny, ale jest to już obowiązek wyższej kategorii, jest to już nabywanie zasług, jest to zasługiwanie na uznanie, na wdzięczność. To rozróżnienie uspołecznionych żydów na zasymilowanych i na asymilujących wydaje mi się sprawą najelementarniejszej sprawiedliwości.

Rozróżnienie to zanotowałem tu i dlatego jeszcze, że jeżeli opinia żyda uspołecznionego, w niniejszej ankiecie, może mieć swoje znaczenie, to opinia żyda uspołecznionego i uspołeczniającego ze wszystkich innych opinii jest wprost w tej sprawie najdonioślejsza.

Jednego z takich działaczy posiadam w bliższym kole moich znajomych. W rozmowach prywatnych poruszaliśmy kwestję żydowską nieraz i sporo z jego uwag i spostrzeżeń pozostało mi w pamięci; to też kiedy zwróciłem się obecnie do niego z prośbą o wywiad, rzekł mi:

— Wszak pan zna dobrze moje opinie?...

— Tak, ale niedość systematycznie, jak do użytku publicznego.

Siedliśmy więc i poczęła się gawęda.

— Jutro wybory w naszej gminie— powiedział— więc chwila ważna. Jak pan wie, zarząd gminy i liczne instytucje dobroczynne, od niego zależne, są w naszych rękach. I ci, co mówią do nas tym tonem, w jakim prokurator odzywa się na sądzie do kryminalisty, uczyniliby może dobrze, poprosiwszy choćby p. Groszlika, aby ich po tych instytucjach oprowadził. Nie zaszkodzi je poznać— nawet i wtedy, gdy ma się na usługi talent publicystyczny. Cóż dopiero w razie przeciwnym...

— I jakiej myśli jest pan o wyborach?

— Dobrej. Zdaje się, iż się utrzymamy.

— Jedno wstępne pytanie teraz: czy pan uważa za objaw pomyślny to obecne zajmowanie się prasy kwestją żydowską?

— Za bardzo pomyślny. Kwestję żydowską się zaniedbało. I to błąd. Należy nią się zajmować w jakiś systematyczny sposób, to zaś czynią u nas jedynie organy antysemityczne. Tymczasem i inne powinny tej sprawy nie zaniedbywać, ponieważ nam, asymilatorom, potrzebną jest dla skuteczności pracy naszej jakowaś stała forma pomocy od społeczeństwa polskiego. Bez tej pomocy będziemy bezsilni. Główny argument, jakim wojują przeciwnicy nasi wśród żydów, jest to, iż społeczeństwo polskie nigdy i żadnego najbardziej uspołecznionego żyda do siebie naprawdę i szczerze nie przyjmie; że żyd więc, jeżeli tylko trwać będzie w wyznaniu ojców swoich, zawsze w polskim społeczeństwie traktowany będzie jako intruz, jako parjas; parjas w tużurku—niemniej przeto parjas. My, którzy posiadamy w społeczeństwie polskim liczne związki przyjazne, którzy na rozmaitych polach pracy społecznej pracujemy z wami ramie obok ramienia, my wiemy, iż tak nie jest. Ale to nie dość, gdy my sami mówimy o tem żydom. «Oni kłamią!»—rozgłaszają pśuciele naszej roboty. I wołają: «Niech to w polskich pismach stoi napisane, co oni gadają». Tymczasem polskie pisma wybuchną od czasu do czasu artykułami o kwestji żydowskiej, niby wulkany gorącą lawą, i potem długotrwała, czasami wieloletnia cisza. W tych zaś pismach polskich, któ-

re sprawy żydowskiej nie zaniebują, «stoi» zupełnie co innego, aniżeli my naszym żydom mówimy. I w ten sposób jesteśmy pobijani. Potrzeba było aż zjazdu mińskiego i nowej ewolucji sjonizmu, aby prasa spostrzegła niebezpieczeństwo i uderzyła na alarm. Co do mnie, szczerze się ucieszyłem, że kwestja żydowska, dla mnie i tych wszystkich, którzy wspólnie idziemy, zawsze aktualna, stała się i dla całego społeczeństwa aktualną. Czas wielki porozumieć się.

— Sjonisci, przynajmniej niektórzy, twierdzą, iż z wami porozumieć się oni nie mogą w żaden sposób, ale że z nami porozumieją się z łatwością, byleśmy ich uważnie i bez uprzedzeń wysłuchać chcieli...

— Bardzo dobrze. Niech mówią. Będziemy wszyscy słuchać. Z tego czy innego przygodnego względu mówić trzeba: prasa źle czyni, chowając niejako kwestję żydowską, ponieważ ona jest trudna, zawiślana i drażliwa.

— Wspomniał pan o ostatniej ewolucji sjonizmu na zjeździe mińskim... Co to za ewolucja?

— Czysty żydowski nacjonalizm. Do tego czasu sjonizm był marzeniem o Palestynie, o osobnem, jeżeli nie państwie, to choć o społeczeństwie jednolitem żydowskiem na terytorjum niegdyś historycznie i etnograficznie żydowskiem. Na zjeździe mińskim obudzili się narodowcy żydowscy, którzy—konsekwentniejsi, śmielsi i szczerzy od sjonistów—oświadczyli bez ogródek, że ani myślą się wycofać z żadnego, że żyć i mnożyć się będą tu, gdzie los ich posiał, że ich program i ich zadanie to tu właśnie, gdzie żyją, a nie w Palestynie, rozpalać wielkich ognisk narodowego życia.

— Czy to znaczy, iż mamy do czynienia z dwiema partjami sjonizmu?

— Dla nas, asymilatorów, a niewątpliwie i dla całego polskiego społeczeństwa, niema to rozdwojenie myśli sjonistycznej żadnego znaczenia; pod taką, czy pod inną postacią mamy tu do czynienia z wyłączeniem separatystyczną i obie partje ewentualnie traktować musimy jako jednego wroga.

— Czy pan uważa sjonizm za ruch czysto narodowościowy?

— Uważam go przedewszystkiem za powikłanie pojęć, za logiczne nieporozumienie. W powikłaniu tem, jak w kłębku chaotycznej zwinionych najrozmaitszych nici, da się odnaleźć wijącą się tu i owdzie kolorowa nitka nacjonalizmu. I nic dziwnego—jest to znamie czasu. Wszystkie ludy przeżywają epokę krańcowego nacjonalizmu, który nawet w ostatnich latach zaatakował poważnie najpiękniejsze etyczne pierwiastki, będące, jak się zdawało, niewzruszonym dobytkiem ludzkości; jeżeli sama Anglja poczuła się imperjalistyczną, i jeżeli wśród polaków hakatyzm zdobył zwolenników i naśladowców (mówię tu, oczywiście, o wszechpolakach), to nie dziwić się, że i w kłębku sjonistycznym są nici narodowościowe. Ale jest w tym kłębku pełno innych nici, są wyznaniowe i rasowe, i ktoby tam wreszcie chciał to wszystko rozplątać. Mnie się zdaje, że wystarczy na wskazanie w tym kłębku tego kawałka tektury, który służy kłębkowi za środek, za podstawę, za fundament niejako, i bez którego nie byłoby kłębka, a tylko luźne i rozproszone nitki...

— I to jest?...

— Ambicja rozmaitych demagogów i karierowiczów, dla których sjonizm jest okazją i drabiną do wywyższenia się, do pozyskania popularności, rozgłosu, «sławy». Ambitny żyd nie pójdzie przecież w nasze szeregi, gdzie pracy jest dużo, pracy twardej, jak kamień, i gdzie robotę według sumienia swego prowadzić trzeba wśród nienawiści ciemnych mas z jednej strony, uragań, szyderstw i obelg z drugiej strony, i wobec zimnej, czasem może i pogardliwej obojętności tych, co w społeczeństwie są najlepsi. Nie, on pójdzie tam, gdzie go czekają oklaski i wiwaty, gdzie osoba jego witać będzie entuzjastycznie, a nazwisko jego wymawiane z poszanowaniem i czcią, gdzie w oczach własnych i niewłasnych uchodzić będzie mógł za ojca narodu, za patriarchę, za wodza. Co za pole do słów ognistych! do gestów szerokich! Jaki arsenał krasomówczy w wielkiej żydowskiej literaturze i historii! Patriarcha i wódz! Co za rola! I porównać to ze stanowiskiem—«członka zarządu warszawskiej gminy izraelskiej»!...

— Wojowanie frazesem!.. Stara historia...

— Jeżeli zaś pan do tych tryumfów doda, że ci sami antysemita, którzy nie mają dość śliny w ustach dla nas, tym wozom i patriarchom grzecznie uchylając kapelusza, powiadają: «Moje uszanowanie łaskawym panom!»—no, to rozpowszechnienie sjonizmu i powodzenie jego nie będzie zbyt trudne do objaśnienia.

— Powiadają, że «asymilacja» zbankrutowała...

— To nie jest prawdą, panie. Praca nasza jest powolna, ponieważ zadanie jest niepomierne trudne; jest ono trudne tak bardzo, ponieważ raz po raz powstaje coś, co tę robotę psuje, nadwiera, co zniechęca dobrych ludzi i niszczy dobre zamiary. Pierwszą w chronologicznym porządku przeszkodą taką był u nas *antysemityzm* wojujący, bardzo bezwzględny, ślepy, antyludzki, antycywilizacyjny, antyspołeczny. Gdyby wywołał on pewną stałą i roztropną, umiarkowaną, przypośledzi, ale otwartą i wyraźną reakcję w społeczeństwie polskim, nie tak źle wpłynąłby na pracę naszą: dałby nam nowe punkty oparcia, wzmocniłby siły nasze, załudziłby przedzające się szeregi nasze. Tymczasem nic podobnego się nie stało. Społeczeństwo pozostało obojętne wobec krzyków antysemitycznych, odprawy wcale im nie dawało, i ta obojętność, ta *bierność społeczeństwa wobec kwestji żydowskiej*—to druga przeszkoda na naszej drodze. Wreszcie doczekaliśmy się i trzeciej przeszkody, w formie *sjonizmu*. Niech pan bezstronnie oceni warunki, w jakich nam pracować przychodzi, niech pan zważy trudność, jaką przedstawia sama kwestja, niech pan doda do tego cały szereg utrudnień, z których jednak nie wszystkie tu panu wymienię, i niech pan powie, czy wszystko to razem mogło dzieła naszemu zapewnić szybki postęp?...

— Zapewne, wiatr wieje wam w oczy, i to mocny...

— Asymilacja nie zbankrutowała jednak; przynosi ona owoce; nasze stosunki, moje z panem, milej tak dla mnie znajomości, stosunki dawne, czysto towarzyskie, bezinteresowne, są przecież owo-

cem tej asymilacji, a stosunków podobnych w społeczeństwie naszym jest już dużo. Sprawa asymilacji idzie na przód najniezawodniej, upewniam pana o tem; nie mogę tu panu wyłuszczyć wszystkiego, co się robi; z drugiej znowu strony niezawsze rezultaty dają się wyliczyć, wymierzyć, przedstawić. Nie straciłem jednak wiary w program, w ideę asymilacyjną, jestem i będę jej wierny. To zaś nietylko dzięki osiągniętych rezultatom. Gdyby rezultaty te były stokrotnie, tysiąckrotnie mniejsze, jeszcze byłbym równie jak dziś zdecydowanym asymilatorem. Albowiem nie widzę żadnej innej drogi, ani żadnego innego programu — i to nietylko skutecznego, ale zgoła żadnego innego poprostu. Cóż wymyślili ci, co na nas wymyślają? Nie wskazują oni żadnego praktycznego rozwiązania sprawy wzajemian za odrzucaną asymilację. To może stanowi jedyną siłę i jedyną rację bytu asymilacji, że nic po za nią nie postawiono; w każdym razie jest to siła i racja. Człowiek, który wie napewno, jasno, wyraźnie i stanowczo, że ma tylko jedną przed sobą drogę, jest człowiekiem silnym. Tą siłą my jesteśmy mocni.

Zrobił mały przystanek, poczem ciągnął, zmieniwszy nieco ton głosu:

— Wskazałem panu silną stronę asymilacji. Otóż, skoróśmy się o tem rozgadali, wskażę panu i jej słabą stronę, stronę wewnętrzną, istotną, to, co niezależnem jest od przechodnich warunków, takich, jak antysemityzm pewnej części społeczeństwa lub obojętność dla naszych wysiłków innej części społeczeństwa. Otóż, panie, kwestja żydowska jest także i kwestja wyznaniowa, i to jest prawdziwie fatalna rzecz; pomiędzy wami a nami jest i ta różnica, że wy jesteście chrześcijanie, a my moiżaisci. Sprawa żydowska, postawiona na wyznaniowym gruncie, musi być z góry przegrana. Program asymilacyjny, ten, który myśmy podpisali niejako, powiada: my przyjmujemy ojczyznę waszą za naszą, język wasz za nasz, dolę i niedolę i ideały wasze za nasze, z całej spuścizny naszej zatrzymamy jednak, zastrzymać musimy, religję naszą. W programie asymilacyjnym to zastrzeżenie być musiało, inaczej cała kwestja społeczna zamieniłaby się na kwestję religijnej propagandy, kwestję misyjną, a ponieważ żydzi wytrwali przy religji swojej wobec wypędzań masowych, *ghettów* i inkwizycji, nowe próby niewielu by chyba skupić potrafiły zwolenników; to zastrzeżenie być musiało i dlatego, że sam program asymilacji, t. j. *spolszczenie żydów przy pomocy żydów spolszczonych*, nie miałby racji bytu, ani nawet sensu, przechrzczonej bowiem żydów tłumy żydowskie spotkałyby kamieniami. Tymczasem proces asymilacyjny prowadzi w życiu rzeczywistym po za granice społecznego programu asymilacji; co raz to ten to ów spolszczony żyd porzuca mozaizm i przyjmuje chrześcijaństwo. Całe społeczeństwo polskie wita to z łatwym do zrozumienia uznaniem. Ale z drugiej strony każdy taki głośniejszy fakt podcina nasz program, naszą pozycję. Sjonisci wyzyskują to w fatalny sposób: «Asymilacja prowadzi do wyzucia nas z wiary ojców naszych!» — wołają. I w masy żydowskie pada tu i owdzie

ziarno podejrzenia przeciwko nam. Fakty przeciwko nam świadczą w istocie. A jeżeli czystość intencji naszych, nas, polaków mojżeszowego wyznania, zasymlowanych i asymilujących, zbyt dobrze jest znana, to pozostanie jeszcze trudny do odparcia zarzut, że w dobrej wierze błądzimy, że sami nie widzimy tego, iż asymilacja prowadzi jednak do porzucenia wiary ojców naszych, że więc ruch przez nas prowadzony sięga dalej po za nasze intencje, co znowu obraca się przeciwko nam, tępiąc i łamiąc broń w naszym ręku będącą. I tu, doprawdy, nie widzę sposobu wyjścia...

— Ręk pan jednak nie łamie?

— Nie, panie, boć przecież mnóstwo żydów doskonale się mieści w programie asymilacji, żydów takich, jak ja, którzy mówią po polsku, myślą po polsku, czują po polsku i modlą się do jedynego Boga, który jest Bogiem nas wszystkich, wedle obrządku mojżeszowego. Więc trwam i myślę, że synowie moi trwać będą także — do końca.

— Na zakończenie więc: co teraz robić?

— Na to odpowiem panu stanowczo bardzo: walczyć z wrogami asymilacji. Tych wrogów jest dwóch: antysemityzm i sjonizm. Wszystko, co jest w społeczeństwie polskiem myślą i sercem, woła i światłem, powinno się zrzęcać moralnie, aby z wrogami tymi polskiego społeczeństwa walczyć.

Czytelnicy nasi nie wezmą nam za złe, żeśmy uwagom tej strony poświęcili tyle miejsca. Jest to strona, pełna najlepszych chęci, a więc z nią musimy się jaknajbardziej liczyć, nawet wtedy, gdybyśmy jej najwięcej mieli do zarzucenia.

Warszawa.

Varsoviensis.

DEMOKRACJA NARODOWA W BERLINIE.

W polskiej kolonii berlińskiej zawrzało. Małe zebrania, duże zebrania, gwałtowne mowy, polemiki, protesty, sypią się, jak z rogu obfitości.

Cóż się stało?

Historja jest zajmującą i charakterystyczną. Dlatego, choć ramy jej są szczupłe i ściśle zamknięte, opowiedzieć ją warto.

Przed paru miesiącami osiedlił się w Berlinie p. Karol Rosé, który dotąd mieszkał w Warszawie i dał się tam poznać ze swych dobrych chęci i energii w sprawach ogólnego pożytku i znaczenia. W swoim czasie, z okazji założenia t. zw. kuchni ruchomych, których p. Rosé był inicjatorem i głównym twórcą, «Kraj» zamieścił jego podobiznę.

Te dobre chęci i energia w sprawach ogólnego pożytku nie opuściły p. Roségo i w Berlinie. Wziął się odrazu szczerze i gorliwie do pracy. Ułatwia mu ją obywatelstwo pruskie i znaczny majątek. Zakupił jedyne tutejsze pismo polskie «Dziennik Berliński», który węgłował dotychczas pod nieudolną redakcją p. Wróbla, dawnego zecera, człowieka bez wykształcenia, obdarzonego jedynie pewnemi, źle skierowanymi zdolnościami agitatora ulicznego. P. Rosé zmienił gruntownie podstawy i zasady «Dziennika». Naczelne kierownictwo po-

wierzył jednemu z wybitniejszych publicystów poznańskich, p. Fr. Krysiakowi, który dotychczas był współredaktorem «Dziennika Poznańskiego», najpoważniejszego pisma w Wielkopolsce. «Dziennik Berliński», który do niedawna był organem szowinistycznego krzykactwa, i, jak się wyraża «Oreodownik», «niedołęstwa politycznego», stał się piśmie ruchliwym, urozmaiconem pod względem treści, poprawnem pod względem formy, piśmie, szerczącem idee zdrowe, trzeźwe i ożywione szczerą miłością ziemi rodzinnej. Na tem wszakże nie koniec. P. Rosé postanowił uczynić dom swój ogniskiem całej kolonii polskiej w Berlinie. W pięknej willi, którą zakupił we Friedenau, na przedmieściach stolicy, poczęli się co dwa tygodnie zbierać przedstawiciele polskiej inteligencji. Ktokolwiek mieszkał dłużej zagranicą, ten zrozumie doskonale, jakie znaczenie obywatelskie posiada takie ognisko. Pani Rosé, najmłodsza córka nieodżałowanego redaktora Edwarda Lea, umiała nadać tym zebraniom ton serdeczny. Zwłaszcza polska młodzież uniwersytecka, oderwana od rodzin, znalazła w domu pp. Rosé przyjęcie życzliwe i przyjacielskie.

Zdawałoby się, iż kolonja polska winna czuć dla p. Roségo wielką wdzięczność. I duża część tej kolonii czuje ją niewątpliwie, ocenia należycie obywatelską działalność nowego właściciela «Dz. Berl.». Natomiast ta garść krzykaczy i warcholów, która podszywa się pod etykietę stronnictwa narodowo-demokratycznego, zrozumiała, że usuwa się jej grunt z pod nóg, że, tracąc w «Dzien. Berl.» narzędzie agitacyjne, poczyną tracić równocześnie teren, na którym agitacja może się rozwijać.

Ztąd wielki gniew i wielkie oburzenie. Fałszywi kapłani tego ruchu pozwalają p. Roségo przed swój trybunał. Zażądali, by się stawiał wraz z p. Krysiakiem i wytłómaczył swe postępowanie.

P. Rosé przychylił się do ich żądania, dając im tem nowy dowód dobrej woli. I oto odbyła się konferencja, której przebieg nadaje się pod pióro złośliwego humorysty. Przez cztery godziny wylewano na głowy pp. Roségo i Krysiaka potoki czczych i pustych frazesów, pozbawionych wszelkiego sensu. Wreszcie dobra wola p. Roségo wyczerpała się. Pokłonił się niepowołanym sędziom, mówiąc: Nie mogę pojąć, czego panowie odemnie chcecie (prawdopodobnie dlatego, że ci panowie sami nie wiedzą, czego chcą) i wychodzę równie mądry, jak przyszedłem! Poczem opuścił zebranie, a replikę swą umotywowował w jednym z najbliższych numerów «Dz. Berl.», dając jej zarazem znaczenie niejako politycznego wyznania wiary.

W replice tej p. Rosé zastrzega się, iż zgoła nie sympatyzuje z ruchem wszechpolskim i z jego głównym organem, «Przeglądem Wszechpolskim». Dlaczego? Bo choć w stronnictwie tem są «ludzie czysti, jak iza», choć kierunek ten nie jest bez zasług, ponieważ nadał «politycznej myśli polskiej żywsze tempo i przyczynił się niemało do wytypowania obojętności w sprawach narodowych», to jednak p. Rosé i jego dziennik nie mogą się zgodzić z tym kierunkiem, al-

bowiem posługuje się on «metoda i hasłami, które trzeba potępić». Tembardziej, gdy metody te i hasła zaczynają uprawiać «mniej zrównoważeni adeptci». Ich taktyka sprawia, iż «kierunek narodowo-demokratyczny powoli staje się synonimem niesmacznego i rozpaczliwie gadatliwego szowinizmu, a nawet ściągą na siebie zarzut warcholstwa».

«Owi mniej zrównoważeni lub mniej wytrawni poddowódcy tego ruchu narodowo-demokratycznego wprowadzili do systemu wszechpolskiego, który właśnie dlatego jest nam tak niesympatycznym, czynniki mu pierwotnie i właściwie zupełnie obce: wszechwładne panowanie frazesu, bezdenne zarozumiałość, nienawiść rasową i klasową, przytem doprowadzoną do nonsensu krańcową niewyrozumiałość dla zdania przeciwnika. Nie dziw, że tego rodzaju kierunek znalazł szybko u nas licznych zwolenników; natura ludzka zawsze woli widzieć źdźbło w oku przeciwnika, aniżeli belkę we własnym, a umysł przeciętny zawsze lubi szumne hasła i upaja się frazesem. Tu właśnie leży główne niebezpieczeństwo kierunku, który zowie się pretensjonalnie narodowo-demokratycznym, a w gruncie rzeczy stanowi parodię prawdziwego patriotyzmu i prawdziwej demokracji. Zważa on nietylko horyzonty, ale i serca, wytwarza sekciarstwo, nie uznające niczego po za obrębem własnej formułki, i płytki patriotyzm, polegający nie na kochaniu własnych ideałów, lecz na piętnowaniu polaków, inaczej myślących».

Dla tych powodów p. Rosé oświadcza, iż nie będzie popierał dawnego kierunku «Dzien. Berl.». Nie chce jednać sobie popularności w obozie narodowo-demokratycznym kosztem swoich przekonań—tak jak nie idzie mu o to, aby pełne szumnych frazesów i hasel artykuły z «Dzien. Berl.» były następnie cytowane przez ministrów pruskich, jako usprawiedliwienie polityki antypolskiej.

Takie jasne i stanowcze wystąpienie oburzyło do reszty berlińskich «wszechpolaków». Na ubiegłą niedzielę zwołali zgromadzenie polaków, osiadłych w Berlinie, celem «omówienia politycznego stanowiska kolonji polskiej» wobec «Dzien. Berl.». Niejaki p. Runowski wygłosił na tem zgromadzeniu dłuższy referat, który był jednym aktem oskarżenia przeciwko obecnemu kierunkowi «Dzien. Berl.» i przeciw osobie jego wydawcy. Najcięższy pocisk tego oskarżenia, to fakt, że berliński korespondent konserwatywnej «Gazety Lwowskiej» pochwalił «rzekomo błogą pracę» p. Rosego, że opisał piątkowe zebrania towarzyskie z pp. Rosów i że podnosił ich gościnność. Wiecownicy dali się z łatwością przekonać tak druzgoczącym dowodom. Człowiek, dla którego działalność mają uznanie korespondenci czasopism zachowawczych, musi być—jeśli nie zdrajcą, to przynajmniej zdolnym do zdrady. Więc skwapliwie przyjęto następującą uchwałę:

«Zebrani na wiecu w Berlinie polacy w d. 14 grudnia 1902 r. oświadczają się za polityką ogólnopolską i szczerze narodowo-demokratyczną, w której upatrujemy jedyny postęp idei narodowej. Ubolewamy, że jedyne, a przez nas popierane pismo polskie w Berlinie, «Dziennik Berliński», oświadczył się przeciwko tej naszej polityce, skłaniając nas do zaniechania popierania pisma i starania się, aby szerokie

koła ogółu tutejszego także nie popierały go nadal. Natomiast starać się będziemy o to, aby jaknajprędzej powstało znów pismo, któreby było wyrazem zapatrywań zamieszkałych w Berlinie polaków».

«Protestujemy przeciwko mianowaniu nas warchołami, przeciwko wyróżnianiu jakiegś lepszej klasy i chcemy pracować, jak dotąd, pod hasłem: «Jeden naród, jedna myśl»—dla równości, dla szczęścia całego narodu polskiego».

Oto dotychczasowy przebieg tej zajmującej i charakterystycznej historii, która przytem jest tak nieskończenie smutną!... Oto jaką nagrodę znajdują ludzie energiczni i dobrej woli, chcący z poświęceniem czasu i majątku pracować *pro publico bono*. Warto jednak choćby pokrótce zastanowić się, jakie są przyczyny tego spaczenia myśli politycznej i społecznej wśród kolonji berlińskiej.

Obecne zajścia są niczem innym, jak owocem tej siejby, która praktykowana była przez szereg lat w Berlinie. «Dzien. Berl.» siał przez długi czas ziarna doktryn narodowo-demokratycznych. Najplenniejszą glebę znalazły one w duszach młodzieży. Rezultatem były wiadome przesładowania i wydalania władz pruskich, ofiarą padła naprzód młodzież. Wolniej siejba kiełkowała wśród warstw rzemieślniczych. Nareszcie i tam się rozwinęła. Rezultatem jest dzisiejsze wykołajenie się umysłów, którego dowód daje nam historia p. Rosego.

Łatwiej jest pobudzić ruch, zwłaszcza gdy posiada charakter demagogiczny, niż go później utrzymać i okiełznać. Przywódcy ruchu narodowo-demokratycznego czują to obecnie z pewnością sami. Wśród kolonji berlińskiej atoli jest dość ludzi rozważnych, dojrzałych politycznie i doświadczonych. Trzeba mieć nadzieję, że wpływ ich przeważy i że usilną, wytrwałą pracą wypłenią ten chwast warcholstwa, który ogarnął obecnie szersze, niż można było się spodziewać, warstwy ludności polskiej w Berlinie.

Widz.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 20 grudnia.

(Sprzedaż ruchomości po ś. p. Wandzie de Bończa. «La Pologne Contemporaine». Obfitość miesięczników. «La Renaissance Latine». Sensacyjny pojedynek. Przekład «Faraona». Listy z Polski. Książka p. Skarżyńskiego. Zwinięcie majął polskiej).

△ Zebrało mi się tyle wiadomości i wrażeń z samej sfery polskiego naszego tutejszego życia, że ich nie zmieścić chyba w tym liście, a już francuskie sprawy odłożyć muszę do następnej poczty.

Narzuca mi się najpierw—boć cały Paryż zajmował się nią przez dobry tydzień, więcej niż strejkami marsylijskim, deficytem budżetowym i samą sprawą pani Humbert—ciśnie mi się pod pióro wzmianka o sprzedaży nieruchomości po ś. p. Wandzie de Bończa-Rutkowskiej. Niech Wilhelm II mówi co chce, Paryż pozostaje, jak był, stolicą artystycznego świata; gdzież bowiem jest drugie miasto, w którym, wyszedłszy z konserwatorium ubogą dziewczyną, artystka mogłaby, po dziesięcioletnim zaledwie teatralnym zawedzie, zostawić półtora miliona fran-

ków w klejnotach, oprócz majątku, o którego okazałości świadczy gotówka—600 tys. fr. w biletach bankowych—znaleziona w Crédit Lyonnais? Wiem, że rozentuzjasmowana publiczność licytowała naszyjniki z pereł i bransolety z diamentów do sum, przenoszących w trójnasób i więcej cenę kupna; ale niemasz także na całym świecie miasta drugiego, gdzie możnaby, w tak krótkim czasie, dorobić się podobnych dowodów uznania ze strony publiczności.

Faktem zaś jest, że ś. p. Wanda wsiadła nasze imię na tutejszym bruku, jak nikt dotąd nie potrafił, ani nawet sam Sienkiewicz; ale winniśmy to, *sum quibusque*, mniej jeszcze jej samej, jak jej krewnym a spadkobiercom. Nie wątpię też, że oddaną im zostanie sprawiedliwość w przyszłym zeszycie «Pologne Contemporaine», którego to wydawnictwa pierwszy zeszyt ukazać się miał temi czasami, podług prospektu ogłoszonego przed rokiem, więc zapewne ukazał się, ale nie potrafiłem się z nim spotkać. W ostatnim zeszycie «Bulletin Polonais» wyczytałem, że była wiadomość o publikacji p. Potockiego w miesięczniku «Idée», ale i tego miesięcznika nie mogłem przydybać dotąd.

Do obfitej ich liczby przybył właśnie jeden więcej, i to w okazałej grubo-tomowej formie: «La Renaissance Latine», pod redakcją księcia Konstantego Brancovan. Syn znanej miłośniczki muzyki i wielbicielki Paderewskiego, książę Konstanty jest młodym człowiekiem, odznaczającym się ujmującą powierzchownością. Słyszałem, że skończył szkoły, posiada przeto odpowiednie kwalifikacje dla kierowania wielkim przeglądem i przewodniczenia odrodzeniu rasy łacińskiej, która jakoby wyrodziła się. O wszystkim nie można wiedzieć. Na początek, nowy miesięcznik przystąpił do renesansowej roboty około «Gil-Blasa», pisma, które było dotąd urzędowym organem pół-swiatowych ciekawości, teraz zaś, pod wspólną z miesięcznikiem redakcją, przybrać ma kierunek literacki. Ten wstęp daje oczywiście jaknajlepsze nadzieje. Ale niepokoi mnie jeden szczegół: po ogłoszeniu pierwszego zeszytu, redaktor otrzymał krzyż legji honorowej. Po drugim, zostanie niewątpliwie oficerem. I co dalej? Albo miesięcznik wychodzić przestanie w krótkim czasie, albo doczekamy się nowego cesarza Konstantego.

Albo pilno mi wrócić do spraw, bliżej nas obchodzących.

Ukazał się dawno zapowiadany przekład «Faraona» i — wpadł w wodę. Ani słowa, wpadł jak kamień, zmarszczył nawet nie zostawiając na powierzchni. Kiedy mówię o zapowiadanym przekładzie, źle mówię. Zapowiadany przekład był pp. Kozakiewiczza i Janasza. Czytałem jego ustępy tego lata. Wyjść zaś miał u Natansonów. Natansonowie zbankrutowali, a z przekładem nie wiem co się stało. Wydane obecnie tłumaczenie jest pani Humieckiej, nauczycielki literatury na pensji żeńskiej w Beauvais; przedstawia się zaś ono w bardzo osobliwej, a nawet zagadkowej formie. Unikając skrótów, do których uciekali się tamci tłumacze, pani H. przełożyła całe trzy tomy od a do z; wydawca zaś, Carington, nieznaney dotąd firmy, trzy te tomy zebrał w jeden, o tysiącu blisko stronic, oprawił w ozdób-

ku, o
wka—
—zna-
m, że
towała
z dja-
w trój-
niemasz
a dru-
rótkim
wodów
wsla-
ku, jak
t sam
sum
ej, jak
e wat-
spra-
e «Po-
wydaw-
ę miał
zonego
ał się,
potkać.
lonais»
publi-
«Idée»,
a przy-
nie je-
mowej
pod re-
covan.
i wiel-
stanty
ującym
Słysza-
przeto
owania
iczenia
jakoby
można
ęcznik
około
dotąd
ch cie-
z mie-
na kie-
oczy-
e nie-
oszeniu
przymał
n, zo-
dalej?
estanie
ny się
bliżej
prze-
wodę.
arszcz-
ierzch-
danym
iadany
Jana-
lata.
Natan-
kładem
obecnie
ej, na-
eńskiej
ś ono
gadko-
o któ-
pani H.
do s;
nej do-
jedon,
ozdob-

nę okładkę ze złożonemi winjetkami, opatrzył dziesięcioma rycinami, i sprzedaje wszystko za trzy franki! Wiem o jednym egzemplarzu dotąd sprzedanym.

Że też nie znalazła się pocziwa dusza, albo raczej, że też pocziwy p. Carington i pocziwsza jeszcze pani Humiecka nie postarali się o znalezienie takiej duszy, co by im wytłómaczyła, że nie masz francuza, któryby był zdolny wziąć do rąk powieść o dwóch kilogramach wagi! Szkoda, bo powieść ma zawartość dużą a przekład niezły. Pisownia stoi wysoko na pensji w Beauvais, składnia trochę niżej, a niżej jeszcze rysunek, sądząc po rycinach. Papier nawet niezły. Z obfitością zadrukowanej bibuły nie powstydzimy się niebawem tutaj przed ładną narodowością. Hrabia *», który zaczął ogłaszać «Listy z Polski» w «République Française» przestał być hrabią, ale pisać nie przestaje. Szeroko się rozwiódł w ostatnim liście o przymiotach kolei Kaliskiej. Na nieszczęście, straciwszy swojego politycznego kierownika w osobie pana Méline, «République Française» niema już czytelników do stracenia. Znajdzie ich może więcej p. Ludwik Skarżyński, który wydał dopiero co historję alkoholu w Rosji. Zajmujący temat.

Ale tymczasem znowu misja nasza tutejsza, o której «Kraj» podał świeżo obszerną wiadomość, polska misja, istniejąca od lat pięćdziesięciu, doczekała się swego końca. O. Orpizewski jedzie do Krakowa, ojciec Ofierzyński zaś do Wiednia. Taki wyrok zapadł w Rzymie, i takie są koleje naszego tutejszego żywota.

Nemo.

LWÓW, 20 grudnia.

[Ankieta przeciw drożyznie. Izby przedpogrzebowe. Proces szulerów. Manifestacja rusińska na uniwersytecie].

△ Niewiadomo, czy drożyzna weźmie to sobie bardzo do serca, faktem jest jednak, że na serjo wziąć się chcą u nas do niej, a już i chęć taka znaczy wiele, przygotowuje bowiem teren walce, która oby jaknajpomyślniejszy dała wynik. Jest w całej sprawie jedna malutka trudność: niewiadomo, z której strony przystąpić do tej hydry nienasyconej. Dlatego też nie powinno się dziwić, jeśli narazie, zamiast uczynić coś, co podcięłoby drożyznę u dołu, musiano wezwać do pomocy sposób zużyty, a nawet zdyskredytowany, mianowicie zwołać ankietę, która dwa posiedzenia już odbyła, a po świętach zabierze się do dalszej pracy. Ankieta zajęła się przedewszystkiem drożyzną mięsa, jako artykułu, który obecnie jest nie dla każdego dostępny, a posiada pierwszorzędną doniosłość w sprawie odżywiania. Przyparto do muru rzeźników, zarzucając im, że uprawiają poprostu lichwę, ustawicznie podnosząc ceny. Rzeźnicy jednak złożyli się, jak scyzoryk; twierdzą oni, że winy szukać należy gdzieindziej. Wedle rzeźników, ciągle drożenie mięsa ma trzy przyczyny: upadek hodowli bydła w kraju, wywóz znacznej ilości krajowego bydła zagranicę, wreszcie wysokie opłaty za pośrednictwo, spływające do kieszeni spekulantów.

W odpowiedzi na to ozwał się głos, że wypadłoby może dla uzyskania tańszego mięsa, dołożyć starań, by otwarto granicę rosyjską i rumuńską

dla przywozu bydła. Podnieśli jednak wielki hałas reprezentanci hodowców. Ich zdaniem, otwarcie sąsiednich granic równałoby się zabójstwu krajowej hodowli, a nie przyniosłoby spodziewanych korzyści. Nie przyniosłoby zaś ich dlatego, ponieważ w razie otwarcia granic byłoby rosyjskie i rumuńskie uzyskałoby znaczne refakcje tranzytowe i byłoby przerzucone na targi zachodnie ze szkoda dla bydła krajowego. Należy raczej starać się u rządu i sejmu o poczynienie właściwych kroków, prowadzących do podniesienia i rozszerzenia hodowli bydła wszelkiego rodzaju; domagać się zorganizowania targów bydłych, ułatwiających hodowcom sprzedawanie towaru wprost rzeźnikom, z wykluczeniem pośredników; zadaniem zaś gminy powinno być zorganizowanie targowisk, z wykluczeniem faktorów, względnie komisjonerów, podnoszących sztucznie ceny mięsa, spowodowanego z prowincji. Wogóle, zdaniem ankiety, nietylko mięso, lecz także wiele innych produktów spożywczych znacznie stanęło, gdy się doprowadzi do bezpośredniego zetknięcia producenta z konsumentem. Do tego więc dążyć należy, zanim inne jeszcze obmyśli się środki.

Równocześnie zajęło się miasto inną niezmiernie ważną sprawą. Lwów dotychczas nie posiada izb przedpogrzebowych. Znajduje się wprawdzie krypta u oo. Bernardynów i w zakładzie przedsiębiorcy pogrzebowego, Kurkowskiego, jednakże tylko bardzo zamożne rodziny mogą zdobyć się na korzystanie z nich w razie smutnej konieczności. Powszechnie zwłoki zmarłego ustawia się w domu, co nigdy dla spokoju i zdrowia żyjących nie może być obojętne; w pewnych zaś wypadkach, jeżeli np. zgon nastąpił skutkiem choroby zakaźnej, jest wprost groźne. Z polecenia gminy, jako jej delegaci, zaznajomili się z urządzeniami pogrzebowymi zagranicą: radca magistratu dr. Hobgarski i radca miejski, adwokat dr. Lisiewicz. Między innymi bawili w wymienionym celu także w Warszawie, gdzie jednak znaleźli wiele urzędów nietylko nieodpowiednich, lecz wprost barbarzyńskich. Wymienieni panowie zajęli się projektem urzędowania izb przedpogrzebowych we Lwowie. Koszt obliczono na 30 tys. koron, sumę stosunkowo nieznaczną, która zamortyzowałaby się w krótkim czasie. Z izbami połączonoby biura pogrzebowe, które—jak to czynią obecnie przedsiębiorcy prywatni, jednak za wynagrodzeniem nazbyt wygórowanem—zajmowałyby się całym pogrzebem, oszczędzając, o ile to możliwe, kłopotów i trudów rodzinie zmarłego.

Proces szulerów nie dobiegł jeszcze do kresu. Odroczono go do następnego miesiąca. Dotychczasowe zeznania oskarżonych i świadków dowodzą, że istniała formalna spółka akcyjna dla ograbiania naiwnych duków. I dziwić się tylko można, jak naiwnym czyni człowieka namietność hazardu. Stawieni przed krótki sądowe oszuści używali zupełnie prymitywnych środków, grali np. niejednokrotnie kartami niedołącznie znaczonemi, lub nawet podginnanemi, a przecież wśród ofiar nikt nie znalazł się, ktoby ich przychwycił na szacherce. Przegrywano znaczne sumy; tysiączki latały w powietrzu, jak wróble, ginęły w kiesze-

niach okpiszów, jak kamień w wodzie. Wielu uczciwych dawniej ludzi zeszło przez to na bezdroże, wielu zamożnych popadło w nędzę. To też sprawiedliwość bodaj nie będzie mogła w tym wypadku znaleźć okoliczności łagodzących.

Sprawa, wytoczona szulerom we Lwowie, znalazła żywy oddźwięk na prowincji. W miastach i miasteczkach galicyjskich karty zawsze znajdowały poddostatkiem miłośników, a bywają i tam również gracze zawodowi, kubek podobni do lwowskich oszustów. Owóż dochodzą z coraz to innego miejsca wieści o wylapywaniu szulerów i rozbijaniu gniazd ich... Proces antykarciarski nie pozostanie więc bez skutku; na jakiś czas przynajmniej powstrzyma szerzenie się zabójczej manji hazardu.

Młodzież rusińska dała znowu znak życia. Przy dokonany przed kilku dniami akcie immatrykulacji, zażądała grupa «ukraińców», by rotę przysięgi odczytano jej w języku rusińskim. Gdy rektor, dr. Ochenkowski, oświadczył, że statuty naszej *almae matris* sprzeciwiają się temu, malkontenci opuścili salę. Z opozycją nie połączyła się tym razem znaczna część młodzieży rusińskiej, co jest pocieszającym dowodem osłabienia radykalizmu antypolskiego w tych sferach.

Is.

△ Ruś halicka. Artykuł wstępny p. Starży o kwestji rusińskiej, zamieszczony w «Kraju» pod tyt.: «Na błędnej drodze», zwrócił uwagę dwóch najgłośniejszych organów prasy rusińskiej: narodowo-ukraińskiego «Dziła» i staroruskiego «Hałyczanina». P. Starża utrzymuje, że czas jest zerwać z politykami rusińskimi, a pracować natomiast serdecznie i szczerze nad oświatą i dobrobytem ludu rusińskiego. Myśl tę «Dziło» nazywa «odnowionym machiawelizmem», zdającą do «dobicia» Rusi, a nawet jej zniszczenia. Organ narodowców rusińskich damnie woła: «wasz plan—kolonizacja, polonizacja, gaszenie wpływu inteligencji rusińskiej na włościan—rozbije się o twardą pierś rusińską!» Przy tej sposobności «Dziło» nie wie, dzieć z jakiej racji nazywa «Kraj» organem «polsko-szlacheckich warchowidów», nie dając sobie trudu przypomnienia, że «Kraj» był zawsze w kwestji rusińskiej bezstronnym. «Hałyczanin» o radach p. Starży pisze, że namawianie polityków polskich w Galicji, aby się odwrócili od polityków rusińskich, a zwrócili się do rusińskiego ludu, nie posunie sprawy naprzód; przeciwnie, polacy w ten sposób jeszcze bardziej podrażnią rusinów, którzy są «częścią integralną wielkiego narodu rosyjskiego». Tak przyjęty artykuł p. Starży oba największe pisma rusińskie. Lwowska «Gazeta Narodowa» pisze z tego powodu: «Zestawiwszy poglądy p. Starży z wywodami obu kierujących organów rusińskich, dojść musimy do przekonania, że słuszność jest po stronie Starży. Dobrze on radzi, aby ignorować zupełnie «polityków» ruskich, a wziąć się do gorącej, serdecznej pracy nad ludem ruskim. Skoro więc, jak z powyższego widzimy, autorzy przytoczonych odpowiedzi objawiają «wstręt do prawdy i pospolitą nienawiść do wszystkiego, co polskie, to czyż nie jest słusznem, aby nie oglądać się na to, co robią politycy ruscy, co piszą ruskie gazety, a natomiast pracować szczerze i wytrwale nad podniesieniem moralnem i materialnem ludu ruskiego».

△ Lwów. Stronnicy «Hałyczanina» urządzili sobie 19 grudnia wieczornicę św. Mikotaja w sali Domu narodnego. W chwili, gdy zbierano się na tę uroczystość, kilkunastu studentów z gimnazjum rusińskiego, ustawili się przed «Domem na-

rodnym", wśród obelg obrzuciło idących śniegiem. Wezwana policja rozproszyła demonstrantów.

△ **Wiedeń.** Wice-prezydent Koła polskiego, Wojciech hr. Dzieduszycki, otrzymał od stowarzyszenia chrześcijańsko-socjalnych robotników rusińskich „Rodyna” zaproszenie i poszedł na zgromadzenie, sądząc, że znajdować się tam będą i inni posłowie polscy, zwłaszcza, że deputacja tego stowarzyszenia była w parlamencie i rozdzielała zaproszenia liczny innym posłom polskim. Na zgromadzeniu wszakże nie zastał nikogo z posłów polskich. Przybyły przemówił do członków stowarzyszenia i zgromadzonych w duchu zgody i braterstwa z polakami.

△ **Wiedeń.** Dziennik urzędowy „Wiener Zeitung” ogłasza patent cesarski, zwołujący sejmy: galicyjski, czeski i szlązki na dzień 29 grudnia.

RZYM, 15 grudnia.

[Ze świata dyplomacji].

△ Mieliliśmy tu jednego tylko polaka-dyplomata, ale i ten nas obecnie opuszcza, ruszając za ocean. Jest to hr. Leonard Starzeński. Był przed kilku dniami na posłuchaniu pożegnaniem u Leona XIII. Hr. Starzeński jest pierwszym radcą ambasady austro-węgierskiej przy Watykanie i przenosi się teraz do Ameryki południowej, jako minister pełnomocny Austro-Węgier przy rządach Chili, Peru i Boliwii.

Razem z żoną swą, z domu księżniczką Bibescu z Bukaresztu, hr. Starzeński prowadził dom otwarty w Rzymie, przyjmując tutejsze sfery arystokratyczne i znajomych z kół dyplomatycznych.

Przed rokiem miał hr. Starzeński za zadanie obronę chorwackiej instytucji dobroczynnej św. Hieronima w Rzymie, przed najściem włoskiego komitetu dalmatyńców, którzy do niej rościli pretensje. Sprawa ta dotąd nierozstrzygnięta w sądach włoskich. Właśnie wskutek osobistych zabiegów i bardzo energicznej postawy hr. Starzeńskiego, zaraz w pierwszej chwili najazd dalmatyńców włoskich został odparty i sprawa przeszła na drogę prawną. Pomyślny jej kierunek dla chorwatów, którzy mieli zupełną słuszość, przysporzył hr. Starzeńskiemu rozgłosu, a wśród chorwatów przyjaciół.

Nowe stanowisko hr. Starzeńskiego na drugiej półkuli wprowadziło nie należy do bardzo ważnych, niemniej jednak jest kłopotliwe ze względu na niespokojny charakter rządów w trzech republikach południowo-amerykańskich, położonych nad oceanem Spokojnym. Pomimo swego oddalenia, republiki te mogą czasem grać rolę w komplikacjach międzynarodowych, i obecność zdolnego dyplomaty europejskiego jest tam niezbędna.

Weryha.

△ **Berlin.** Szowiniści niemieccy prowadzą usilną agitację przeciwko konstytucyjnym prawom języka polskiego. W tych dniach znany hakatysta berliński, prof. Zorn, wydał nową broszurę, skierowaną znowu przeciwko prawom ludności polskiej w państwie niemieckim i językowi polskiemu. Jest to niejako dalszy ciąg broszury dawniejszej, gromiącej najwyższy sąd administracyjny za to, że zebraniom polskim przyznał prawo używania języka polskiego.

△ **Berlin.** Członkowie zarządu Towarzystwa szerzenia niemieczyny na wschodnich kresach pruskich wytoczyli proces o obrazę profesorowi Delbrückowi, który w wydawanym przez siebie miesięczniku

„Preussische Jahrbücher” dowodził, że hakatysty wyhodowali system szpiegowstwa i denuncjatorstwa. Berliński I sąd okręgowy odrzucił w tych dniach skargę, opierając się na tem, że nazwę „hakatysty” pojmować należy w szerszym pojęciu i nazwa ta nie dotyczy w szczególności członków zarządu Tow. szerzenia niemieczyny.

△ **Poznań.** Przy wyborach do sejmiku poznańskiego z powiatów kościańskiego i śmigieńskiego, zwyciężył Niemiec Bernuth z Borówka polaka Stanisława Morawskiego z Jurkowa. Bernuth otrzymał 23 głosy, Morawski 21 głosów. Z uprawnionych do głosowania polskich właścicieli dóbr rycerskich nie stawiło się trzech, a mianowicie pp. Taczanowski z Choryni, Łakomicki i hr. Jan Potworowski.

△ **Poznań.** Przed Izłą karną w Lesznie aż dwa procesy prasowe wygrała „Gazeta Polska”, wychodząca w Zabrzu. W pierwszej sprawie stawali: redaktor i wydawca Joachim Sołtys z Zabrza, redaktor odpowiedzialny Stefanowicz i właściciel drukarni Bobowski, oskarżeni o obelgę policji zaburskiej. W drugim przypadku chodziło o podburzanie do gwałtów, jakiego prokuratorja dopatrzyła się w artykule „Gazety Polskiej”, pod tytułem: „Bartoszewi Głowackiemu”. Oskarżonymi byli tu pp. Sołtys i Stefanowicz. P. Stefanowicza sprowadzono z więzienia, gdzie odsiadywał dwumiesięczną karę. W obydwóch przypadkach oskarżonych uwolniono.

△ **Poznań.** Warszawskie „Słowo” ze słów jednego z dyrektorów poznańskiej „Spółki rolników parcelacyjnej”, p. J. Kużaja, podaje wciągłe ciekawych informacji o działalności tej instytucji, mającej na celu rozparcelowywanie ziemi wśród chłopów polskich, na wzór działalności Banku ziemskiego w Poznaniu. Spółka parcelacyjna powstała, jako instytucja udziałowa z ograniczoną poręką; udziały wynoszą po 200 marek, poręka zaś 500 marek. Kapitał udziałowy, który w roku założenia spółki wynosił 3,735 marek, podniósł się w ośm lat później do 360 tys. marek; oprócz tego spółka posiada 145 tys. mar. kapitału rezerwowego i prawie milion marek na lokacji procentowej, od której płaci 4 1/2 proc. za wypowiedzeniem kwartalnym. Przez ośm lat swego istnienia spółka zdążyła rozparcelować 7,311 hektarów, czyli 29,244 mórg brandenburskich, zakupionych w znacznej części od Niemców, a sprzedanych wyłącznie chłopom polskim. Chłop polski, jak stwierdza p. Kużaj, natrafiając wszędzie na trudności pozyskania zajęcia, np. w przedsiębiorstwach rządowych, ucieka się do ziemi i chętnie tę ziemię kupuje.

△ **Toruń.** Tutejsza Izba karna zasadziła redaktorów „Gazety Toruńskiej”, pp. Franciszka Wojciechowskiego—na 3 miesiące więzienia i Jana Brejskiego—na 2 miesiące więzienia, za obrazę wyższego sądu ziemskiego w Kwidzynie i inspektora szkolnego w Orlęcinie.

△ **Szlązki Górny.** Socjalistom tutejszym dały się we znaki surowe praktyki administracji pruskiej, bo na stronicach „Naprzodu” krakowskiego uskarżają się oni na swój los w wyrazach, niepozbawionych tragizmu: „Wolność zgromadzeń na Górnym Szlązku prawie nie istnieje, wolność stowarzyszeń jest deptana na każdym kroku, wolność koalicji jest poprostu cieniem, a wolność prasy—miły Boże! Od półtora roku wychodzi „Gazeta Robotnicza” na Górnym Szlązku, w objętości czterech stronic na tydzień, a już pięciu redaktorów siedzi w więzieniu! Piątym z rządu redaktorem jest nasz młody towarzysz, Adam Wojciechowski, skazany 10 grudnia przez sąd bytomski na dziewięć miesięcy więzienia za podburzanie do nienawiści klasowej! Socjaliści szlązcy mogą jednak pocieszyć się, że i narodowym działaczom, z którymi się wciąż kłóca, dzieje się nie lepiej.

△ **Szlązki Górny.** W listopadzie i grudniu 1901 r. czytywał pewien hutnik w Hucie

Bismarka na Szlązku swoim towarzyszom z polskich pism artykuły, w których opisywano cierpienia zasadzonych we Wrzesni. Po przeczytaniu jednego z takich artykułów, prosił kolegów, aby złożyli po 50 fenigów i ofiarował się składkę odesłać do redakcji, zbierającej fundusze. Tę czynność uznał prokurator za „publiczną kolektę”, na którą potrzeba mieć pozwolenie naczelnego prezesa rejencji, i wytoczył hutnikowi skargę. Sąd ławniczy w Królewskiej Hucie skazał hutnika na karę pieniężną i konfiskatę jeszcze niewysłanych pieniędzy. Sąd ziemiański w Bytomiu apelację przeciw temu wyrokowi odrzucił. Oskarżony złożył rewizję do najwyższego sądu pruskiego. Senat „kamergerichtu” zniósł wyrok niższych instancji i uwolnił oskarżonego od kary. Czasem więc daje znak życia sprawiedliwość i w Prusach.

△ **Stany Zjednoczone.** Podróżujący po Stanach ludowy poseł do sejmiku galicyjskiego, Jan Stapiński, został 27 listopada powitany na zgromadzeniu polskim w Buffalo. Wypowiedział tam mowę o potrzebie uregulowania polskiej emigracji do Ameryki. „Gazeta Buffaloska” odpięła napaści kilku innych pism na Stapińskiego i podniósł jego przemówienie, jako bardzo znaczne i patriotyczne. Dziennik dodaje nawet, że Stapiński pierwszy obudził w rodakach amerykańskich „zaufanie”, jakiego nie posiadli przedtem ani Dunikowski, ani Lewakowski, ani nawet Wawrzyniak. Stapiński był także w Chicago i przez New-York wraca do Europy. W ostatnim numerze „Zgody” p. Stan. Osada, redaktor „Dziennika Milwaukeego” proponuje, by wnioski posła Stapińskiego przedłożyć do obrad sejmowej (czyli walnego zgromadzenia) związku narodu polskiego w Ameryce, podnosząc słuszenie, że nie wystarczy do zorganizowania emigracji nawet najlepsza intencja i pomoc materialna z kraju, jeśli sami emigranci nie poprą tych usiłowań.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 8 grudnia.

(Wyjaśnienie w kwestji prawa z d. 10 grudnia 1865 roku. Projekt ustawy o spławach na drobnych strumieniach. Brak drewniany w Ostrej-Bramie. Szpital dziecięcy. Nabożeństwo litewskie).

□ Na posiedzeniu rady miejskiej d. 5 grudnia poruszono kwestję zasadniczą: czy policy mają prawo kupować grunty miejskie lub należące do mieszkańców miast, lecz znajdujące się za ich granicami urzędowymi? Sprawę tę poruszono z powodu skargi na zarząd miejski, wniesionej przez pewną właścicielkę, która, posiadając czynszowy grunt za miastem i chcąc go wykupić na zupełną własność, napotkała odmowę ze strony zarządu miejskiego, umotywowaną ukazem z d. 10 grudnia 1865 r. Ponieważ bardzo dużo osób znajdowało się w tem samym położeniu, co i wspomniana właścicielka tak w Wilnie, jak i wogóle w Kraju zachodnim, zainteresowanie się tą kwestją miało powód bardzo zrozumiały. Petentka zarzucała zarządowi miejskiemu niewłaściwą interpretację prawa grudniowego, które sam Senat (w wyroku w sprawie Pileckiego 1902 r., № 8) uznał za nierozciągające się na grunty miejskie. Wyrok Senatu został odczytany przed radą. Kończy się on wyrazami: «Na mocy uwagi 2 do 698 artykułu 1 części, X tomu, wydania 1887 r., osobom polskiego pochodzenia nie zabrania się w 9 zachodnich guberniach nabywać gruntów w granicach miast położonych, rozumiejąc przez wyraz «granic» nie tylko osiadłość miejską, lecz i

przylegającą do miasta ziemię, należącą do niego i jego mieszkańców; ziemia taka nie powinna się uważać jako leżąca za obrębem miasta». Rada, wysłuchawszy wyroku Senatu, uchwaliła: poprzednie postanowienie zarządu, nieprzyznające petentce prawa nabywania ziemi uchylić i uważać niniejszą uchwałę rady jako zasadniczą w sprawach podobnych.

W miarę wycinania lasów nad wielkimi spławinami rzekami, spław zaczyna się coraz w większych rozmiarach praktykować na małych rzekach i strumieniach. Oddawna już odczuwał się brak regulaminu co do korzystania z tych drobnych arterij wodnych, gdzie przy najwyższym rozlewie można zaledwo pojedynczymi sztukami spuszczać drzewo.

Nasz kraj, przecięty mnóstwem rzeczek i strumieni, zatapiających na wiosnę sianozęcia włóścian i dworów, już odczuwa dolegliwie kolizje, wynikające ze spławu na drobnych rzekach wskutek nieuregulowanych przepisów tego procederu. Zapowiadany w swoim czasie projekt ustawy o spławie już ułożony został przez zarząd dróg wodnych i szosowych i rozpatrywany jest przez władze. W projekcie zawierają się rozległe przepisy o terminach podawania przez kupców deklaracji, o kolei spławu, o wzbrojeniu sztucznych zalewów, o ochronie grobel i upustów, o obowiązku podejmowania z dna zatopionych sztuk towaru i t. p.

Interesują się zewsząd, co słychać z projektem bruku drewnianego w Ostrej-Bramie? Sami wilnianie dotąd nie pomyśleli o rzeczy tak niezbędnej i niekosztownej, i trzeba było aż gości zamiejscowych podczas wystawy, aby zapoczątkowano ten projekt. Kilkaset kłodek sosnowych położyć na plant wąskiej ulicy na przestrzeni 200 kroków! Ostrej-Brama daje krocie tysięcy dochodu i mogłaby na ten bruk zdobyć się sama. Dlaczego zaś tak powoli wykonywa się robota, na którą dostarczono funduszy ze strony? Odpowiedź na to znaleźć można w tej ości: żądności do czynu, jaka cechuje naturę wilnianina. Czy gwóźdź do ściany wbić, czy zakład filantropijny założyć—wilnianin przystępuje do rzeczy powoli i szybko decydować się nie lubi. Mamy przykład na pogotowiu ratunkowym i na szpitalu dziecięcym. Rok z górą Pogotowie czeka na udzielenie przez magistrat stajni na parę koni i paru pokoi w którymkolwiek z gmachów miejskich—i ledwo aż teraz namysłono się dać dwa podokoiki. Kosztorys szpitala dziecięcego również doznał włożęgi po komisjach i po rękach techników. Przez ten czas można byłoby pięć razy ten szpital zbudować, gdyż kosztorys zrobiono, pieniądze przygotowane, a chodziło tylko o wybór... miejsca pod zakład. Wybrano nareszcie w Zwierzyńcu, wśród gaju sosnowego, w zdrowej pozycji. Gdy więc *wszystko* już gotowe, a pozostaje tylko «wziąć» i zrobić, weźmiemy się mimo to do roboty za rok, dwa lub trzy lata...

Nareszcie litwini doczekali się «swe-go» kościoła w Wilnie. Odstąpiono im bowiem kościół św. Mikołaja, gdzie dodatkowe śpiewy i kazania odbywają się w języku litewskim. Mamy w Wilnie kilka tysięcy ludności litewskiej, nietylko inteligencji, która, posiadając kilka języków, nie czuje się skrzepowaną w swoich potrzebach duchowych. Są ku-

charki, stróże, wyrobownicy, którzy słabo władając językiem polskim, tęsknili do litewszczyzny, chociażby w kościele. Najzupełniej sprawiedliwe żądania spełnione zostały.

A. R. Z.

Z WILEŃSKIEGO, w listopadzie. (Walka z pożarami).

□ Sprawa walki z pożarami wsi stała w prasie na porządku dziennym. Niedawno (patrz Nr. 45) «Kraj» zamieścił artykuł jednego z ziemian gub. grodzieńskiej, podającego projekt przymusowej zamiany strzech słomianych na dachy ogniotrwałe. Nie mam zamiaru polemizować z poglądami autora, chociaż, zdaniem moim, dachy ogniotrwałe ze słomy z domieszką gliny, demonstrowane na jednej z wystaw rolniczych, są daleko tańsze, a więc lepsze. Pragnę tylko zwrócić uwagę na inną, ważną stronę kwestji, którą podnieść należałoby na obradach nad walką z pożarami, mianowicie na przyczyny, z których wynikają pożary na wsi. Wszystkie wypadki pożarów na wsi można podzielić na dwie grupy: pożary, wywołane przez nieostrożność, i pożary od podpalenia. Kto mieszkał jakiś czas na wsi, ten zapewne zauważył, że największa ilość wypadków ogniowych przypada na jesień. Śmiało powiedzieć mogę, że prawie wszystkie pochodzą ze złej woli człowieka. Małe nieporozumienie lub przegrana sprawa w sądzie, i powód dla strasznej zemsty już gotów. Jesień, to najbardziej sprzyjająca pora dla mśczenia się na rolniku. W stodółach wówczas leży całe jego mienie, owoc jego całorocznej pracy. To też każdego prawie wieczora niebo się iskrzy od złowieszczej łuny. Walczyć z pożarami tego rodzaju niepodobna, obradując w komisjach i komitetach; trudno nawet walczyć na polu prawodawczym. Tylko podniesienie poziomu moralnego ludu, tylko ziarno oświaty, rzucone umiejętną ręką, może przynieść pożądane skutki. Co się zaś tyczy pożarów drugiego rodzaju, wywołanych przez nieostrożność, przyczyna trzeba, że sprawcami ich po większej części bywają dzieci, pozostawiane latem podczas robót polnych bez żadnej opieki. Zabawa z zapalkami, toż to ulubiona rozrywka dzieci. Sam byłem świadkiem w miasteczku takiego pożaru, o którym pisałem w «Kraju» (Nr. 23 z r. z.). Spaliło się wówczas przeszło dwadzieścia chat. Pożar rozpoczął się od stodół, gdzie na sianie dzieci bawiły się z ogniem. Najradkalniejszymi, zdaniem moim, środkami dla walki z ogniem byłyby: skolonizowanie wsi, budowanie chat z gliny o słomianych dachach z gliną, sadzenie możliwie więcej drzew pomiędzy budowlami i tworzenie w najskromniejszych bodaj rozmiarach straży ogniowych, na kilka wsi jedną. Ostatni środek uważam za najpożądany narażenie. Jedną siławką, dwie beczki i kilka oseków zaspokoi potrzebę mniej więcej dziesięciu wsi. Co się tyczy środków na zorganizowanie takiego oddziału, to źródłem stosownym byłaby składka dobrowolna lub jednorazowe opodatkowanie włóścian i ziemian. Towarzystwa ubezpieczeń winne też przyjść z pomocą. Na kupno siławki, kilku beczek i oseków wystarczyłoby do 300 rb, co wyniosłoby 30 rb. na wieś, nie licząc po-

mocy pieniężnej ze strony obywateli i towarzystw asekuracyjnych. Zorganizowanie takiego oddziału i kierownictwo nim, sądzę, z chęcią przyjąłby nie jeden obywatel, a za swój trud miałby sowitą zapłatę: błogosławieństwo ubogiego ludu, któryby wkrótce poznał całą korzyść takiej instytucji. Dodać muszę, że obecnie wieś nie rozporządza żadnymi narzędziami dla walki z ogniem, wyjąwszy to, iż każda chata posiada namalowane tylko, niestety: topory, osęki i wiadra.

H. J.

□ Wilno. Szpital centralny dla chorych umysłowo w Wilejce już został przyjęty przez władze lekarskie, dla użytku chorych jednak oddany będzie od 1 stycznia r. p. Budynki nowego szpitala, który obsługiwać będzie 5 guberni, są zaopatrzone we wszystkie najnowsze przyrządy i zastosowania; przy szpitalu jest gospodarka rolna, las i t. p.; ogółem przestrzeń, oddana na użytek szpitala, wynosi 640 dzies. Budowa trwała 3 lata i kosztowała 1,150 tys. rb., t. j. o milion taniej od kosztorysu; obliczony szpital jest na tysiąc chorych. Dyrektorem nowego zakładu jest d. med. Krainskij, przedtem dyrektor takichże szpitali w Charkowie, Nowgorodzie i Winnicy.

□ Wilno. Wileńskie Tow. rolnicze opracowało, na podstawie zebranych drogą ankiety wiadomości, poważny memoriał, dotyczący potrzeb naszego rolnictwa, i przesłało go do opinii gubernialnego komitetu rolniczego. Dla ulepszenia techniki gospodarczej i podniesienia jej produktywności, memoriał proponuje: założenie wyższego zakładu agronomicznego i średnich i niższych szkół rolniczych, zakładanie stacji doświadczalnych, utrzymywanie specjalistów—instruktorów, ułatwienia kredytowe przez utworzenie Tow. wzajemnego kredytu ziemskiego, zakładanie biur meljoracyjnych, utrzymywanie rasowych reproduktorów, wzmocnienie dozoru weterynaryjnego. Jako środki, ułatwiające zbyt produktów, memoriał uważa: przeprowadzenie nowych dróg szosowych, zreformowanie komitetów drogowych, ustanowienie niskich тариф wywozowych i wyższych wewnętrznych, podniesienie taryfy na mąkę, uregulowanie dostaw dla intendencji, zcentralizowanie działalności stowarzyszeń rolniczych. Dla unormowania bytu stanu ziemiańskiego memoriał uznaje za pożądane: zniesienie praw wyjątkowych, uregulowanie serwitutów, zniesienie szachownic. Polepszenie bytu włóścian może być osiągnięte: przez komasację gruntów, przejrzenie odnoszącego się do włóścian prawodawstwa, organizację instytucji drobnego kredytu, pomoc dla drobnego przemysłu.

□ Z Nowogródzkiego piszą do nas: Korespondent «Kraju» p. H. J.—tt w numerze 45 omawia działalność kas pożyczkowo-oszczędnościowych, w tej liczbie i nowogródzkiej. Otóż, zdania korespondenta o działalności nowogródzkiego Towarzystwa oszczędnościowo-zaliczkowego (kasy u nas zupełnie nie istnieją) wymagają sprostowania. Jako pracujący w zarządzie Towarzystwa od lat szesnastu, t. j. od powstania jego, uważam sobie za obowiązek sprostować mylne wiadomości. Określenie «dla zysków» wydaje mi się niesłusznym w zestawieniu z towarzystwami tego rodzaju, a zwłaszcza z nowogródzkim, którego zyski ze względu na dywidendę, wydawaną członkom, na odsetki płacone lokującym u nas swoje oszczędności, na podatek rządowy, przedstawiający dość pokaźną sumę, na mniejsze lub większe, lecz zawsze nieuniknione straty, powodowane niewypłacalnością niektórych dłużników, na rozmaite nieodzwrotne wydatki, jak: mieszkanie, opał, pocztę, druki i t. d., zyski te, mówię, redukują się literalnie do zera, tak, że na

wynagrodzenie zarządu, który jednak, wobec dojścia liczby członków do 2 tysięcy, ma bardzo dużo zajęcia, pozostaje jakiś bardzo skromny odsetek, wystarczający zaledwie na pokrycie kosztów, ponoszonych przez członków zarządu, na przyjazd co tydzień do miasta powiatowego. Co do odsetek, pobieranych od pożyczek, to wynoszą one nie 12, jak twierdził sz. korespondent, lecz tylko 8, a za potrąceniem dywidendy—zaledwo 7¼, co zważywszy na wymienione wyżej wydatki i na krótkoterminowość pożyczek bynajmniej nie jest dużo. Korespondent nazywa „fikcją” udział włościan w zyskach instytucji. Prawdopodobnie sz. korespondent nie wie, że dywidenda w końcu roku na ogólnym zgromadzeniu rozdziela się między wszystkich członków proporcjonalnie do wysokości udziałów. Wogóle powiedzieć można, że nowogródzkie Towarzystwo funkcjonując już szesnasty rok, liczy około 2 tys. członków, w tej liczbie przeszło 85 proc. włościan, którzy się doń garną bardzo, gdyż widząc sumienną pracę zarządu, przekonali się, że „panowie” pracują bezinteresownie głównie dla nich, starając się im kredyt wyrobić jak najtańszy, za co też słyszą na każdym zebraniu wyrazy wdzięczności włościan. *Nowogródzianin.*

□ **Z nad Dźwiny** piszą do nas: Niewesoło rozpoczęliśmy zimę w naszych stronach: biedny lud, przy braku jarzyny i ziemniaków, nie będzie mógł przekarmić się jednym chlebem, którego w dodatku również nie wystarczy. To też słusznie postanowiono na posiedzeniu Tow. rolniczego witebskiego, odbytem w Dźwińsku, na wniosek p. Wł. Ciechanowskiego, prosić rząd o przyjęcie z pomocą naszej guberni, w postaci robót publicznych. Administracja ze swojej strony czyni starania, by zapobiedz „głodowi”, jaki jest przewidywany na wiosnę. Komitet przyszłej wystawy jubileuszowej w Dźwińsku postanowił dołożyć wszelkich starań, żeby i trzecia z kolei wystawa kresów zachodnich udała się należyście. Postanowiono urządzić szereg zjazdów rolniczych, jako to: mleczarski, gleboznawców, kultury łąk, leśniczy, hodowli inwentarza i t. d. Aby te konferencje zdołały zainteresować szersze koła, zarząd wystawy ze swojej strony wzywa ludzi, którym interesy naszego rolnictwa leżą na sercu, do udziału, i chętnie zadowolni wszelkie słuszne żądania. Jeśli trudno rywalizować z Wilnem pod względem malowniczości placu wystawowego, to za to Dźwińsk ofiaruje plac wyjątkowo dogodny dla wszelakich wystaw. Szesnaste dziesięcin sosnowego boru w samym mieście, w bliskości dworca kolei Ryżko-Orłowskiej, oto arena, zdolna pomieścić ogromną ilość pawilonów, bez konieczności zbyteńnego skupiania budowli, jak to miało miejsce w Wilnie. Prace komitetów rolniczych w naszych stronach ukończone. Z niecierpliwością i nadzieją czekamy na rezultat. *Lir.*

□ **Białystok.** Ukazać się ma niebawem nowe pismo p. t.: „Białostocki Wiestnik”, które wychodzić będzie 3 razy tygodniowo. Wydawcą i redaktorem będzie p. Wasiljew, który już otrzymał koncesję.

□ **Mińsk.** „Siew.-Zapad. Kraj” donosi, że Towarzystwo lekarskie w Mińsku postanowiło zwołać zjazd lekarzy w celu rozpatrzenia spraw, związanych z organizacją pomocy lekarskiej dla ludności włościańskiej w gub. mińskiej.

□ **Z Moskwy** piszą do nas: Koncert p. Narbut-Hryszkiewiczowej w Małej sali konserwatorium d. 2 b. m. miał zasłużone powodzenie. Na ostatnim większym wieczorze „Lutni” występował chór, zaś p. Marja Lednicka z prawdziwym artystycznym odśpiewała kilka swoich piosenek. Następnie wystuchaliśmy duetu na fortepian i skrzypce, wykonanego przez p. Narbut-Hryszkiewiczową i zasłużonego profesora tutejszego konserwatorium, honorowego członka „Lutni” p. Hryzmali. Około godz. 1 w no-

cy huczne oklaski dały znać o przybyciu do „Lutni” drogiego gościa, p. Barcewicza, który tego wieczoru koncertował na zebaniu Tow. filharmonijnego. Pomimo spóźnionej pory i zmęczenia, znakomity skrzypek, ku ogólnemu zadowoleniu, zagrał nokturn Chopina i mazurek Wieniawskiego. *Choraży.*

□ **W Jekaterynosławiu** nad Dnieprem w teatrze Zimowym, w sali odczytów ludowych, odbyło się przedstawienie amatorskie w języku polskim. Dano „Grube ryby” M. Bałuckiego, znany zaś deklamator, p. Maurycy Kisielnicki, odczytał sienkiewiczowskiego „Bartka-Zwycięzcę”. Przedstawienie odbyło się na dochód miejscowego katolickiego Tow. dobroczynności.

□ **W Troickosawsku**, w sali Towarzystwa handlowców, odbyła się prelekcja p. J. Talko-Hrynczewicza, kierownika spraw miejscowego oddziału Cesarskiego Tow. geograficznego. Prelegent opowiedział o swej podróży z Irkucka przez Moskwę i Petersburg do Wilna, Warszawy, Krakowa i Lwowa. Oprócz ogólnych wrażeń, wyniesionych z tych miast, prelegent przytoczył szczegóły o ich zbiorach naukowych, zwłaszcza przyrodniczych. W końcu p. Talko-Hrynczewicz omówił cokolwiek obszerniej dzieło znanego podróżnika polskiego, prof. W. Dybrowskiego o Syberji i Kamczatce.

□ **Syberja.** Ruch emigracyjny z Rosji na Syberję rozpoczął się przed laty dziesięciu. Popierany przez rząd, osiągnął w roku zeszłym, po otwarciu kolei Syberyjskiej, miliona głów. „Piet. Wied.” przytaczają szereg cyfr odnoszących. W 1893 r. 65 tys. osób, w 1894 r.—76 tys., w 1895 r.—109 tys. w 1896 r.—203 tys., w 1897 r.—87 tys., w 1898 r.—206 tys., w 1899 r.—225 tys., a w 1900 r.—230 tys. W ostatnich latach ruch ten wzmożł się. W 1898 roku powróciło z Syberji 51 tys. osób, w r. 1899—55 tys., a w r. 1900—69 tys. Główną przyczyną tego zjawiska „Piet. Wied.” upatrują w niedostatecznej ilości gruntów. Grunta dobre już rozebrano, pozostały tylko gorsze i w punktach wysuniętych dalej na północ, gdzie uprawa roli jest trudną i niewdzięczną. To kładzie tamę dalszemu ruchowi, nie mówiąc już o nieurodzajach, które dotknęły Syberję w r. 1899 i 1900 i mocno osłabiły prąd emigracyjny.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 21 grudnia.

[Rozszerzenie kredytu hipotecznego. Kredyt ziemski i miejski. Przedmięcia i kwestja mieszkań. Wybory do gminy żydowskiej. Warcholstwo w sekcji rzemieślniczej. Proces o zaburzenia antyżydowskie. S. p. Wacław Sobierajski.]

+ Spracowali się nasi radcowie rzetelnie. Kilka tygodni trwały posiedzenia połączonej władz Tow. kred. ziemskiego. Przez ten czas zdołano się uporać z jedną tylko kwestją, ale kapitalną. Uchwalono mianowicie podwyższenie taryfy szacunkowej gruntów, oraz zrewidowano instrukcje taksowe. Rezultatem będzie znaczne podniesienie szacunku dóbr, a więc i pożyczki Towarzystwa, która dochodzić może do połowy szacunku. Podwyżka ta nie będzie dla wszystkich dóbr jednakową; majątki w dobrej kulturze, w dobrych warunkach i gospodarowane intensywnie, będą miały podniesiony szacunek w wyższym stopniu, zaś folwarki gorsze—w mniejszym. Zasada to że stanowią kredytowego słuszną, bo wiadomo, że w razie przesilenia rolnego, najpierw przestają się opłacać grunta gorsze. Te folwarki, które Tow. zmuszone bywa zatrzymywać czas jakiś na własność, z braku licytantów—to największa w całym kraju lichota. Prze-

ciennie pożyczki Towarzystwa będą podwyższone o 30 proc.

To rozszerzenie taniego i umiarkowanego kredytu ziemskiego czyni zadość zarówno gorącym życzeniom stowarzyszonych, wyrażonym na ostatnich wyborach, jakoteż rzeczywistej i pilnej potrzebie. Odzywały się wprawdzie głosy, że wzrastające ceny ziemi nie pozostają w stosunku do dochodu z rolnictwa, ale po nad wszelkie wywody teoretyczne dobitniejszym był fakt, że prawie każde dobra mają, oprócz pożyczki Towarzystwa, długi prywatne na drugim i dalszych numerach hipoteki. Powszechnie uważa się, że na drugim numerze można bezpiecznie ulokować drugie tyle, ile wynosi obecnie pożyczka Towarzystwa. Podnieść więc tę ostatnią można bez ryzyka, spłacając dług prywatny, o wiele dla właścicieli uciążliwszy.

Pośrednim skutkiem rozszerzenia kredytu Tow. będzie, a przynajmniej być powinno, ogólne obniżenie się stopy procentowej od kapitałów. Przybędzie wprawdzie w obiegu listów zastawnych, ale też przybędzie i nabywców na nie z pośród spłaconych kapitalistów.

I warszawskie Tow. kred. miejskie zdecydowało się również na rozszerzenie swych operacji, ale nie przez zmiany taksowe, lecz przez dopuszczenie do dobrodziejstw kredytu hipotecznego miast powiatowych w gub. warszawskiej. Narazie z dobrodziejstwa tego skorzystają: Włocławek, Łowicz i Skierniewice, a niebawem zapewne i Kutno. Zatwierdzając ten wniosek, zgromadzenie reprezentantów nie zgodziło się na rozciągnięcie działań Tow. także i na okolice pod Warszawą. Tak zwani «kamienicznicy» warszawscy boją się jak ognia, aby z rozwojem przedmieść nie obniżyły się ceny komornego w samym mieście. To też nie od nich oczekiwać nam jakiegokolwiek akcji w tym kierunku. Potrzeba tu pomocy państwa, zarządu miejskiego i wreszcie asocjacji prywatnej, aby ulepszyć komunikacje i rozszerzyć obwód budowlany.

Pp. urzędnicy magistratu wypracowali już projekt budowy tanich mieszkań, ale... dla siebie. Podstawą tego projektu jest udzielenie przez miasto bezpłatnie gruntu pod budowę. Projektodawcy zapomnieli o tem, że grunta miejskie—to nie są grunta magistrackie i że gdyby chodziło o ofiarowanie tych gruntów na użytek publiczny, to znalazłoby się wiele innych powszechniejszych potrzeb. Miasto może i powinno rozwinąć akcję, zmierzającą do obniżenia miejskiej renty gruntowej, ale nie drogą rozdawnictwa własności publicznej urzędnikom magistratu, lecz przez rozwój komunikacji i uporządkowanie przedmieść.

Wybory do zarządu warszawskiej gminy żydowskiej zostały ukończone. Urzędownie rezultat wyborów wiadomy będzie dopiero pojutrze, ale «Kurjer Warszawski» ogłosił go już onegdaj. Znaczy to, że grono, kierujące akcją wyborczą, pomimo kontragitacji ze strony paru ambitnych jednostek, dobijających się o zaszczytny mandat, i pomimo usiłowań kółka sjonistów, nie pozwoliło sobie wydrzeć dyrektywy i zgóry jest pewne, iż jego lista zwycięży. Agitację ułatwia tutaj przepis, że każdy wyborca może mieć sześć głosów: jeden własny i pięć z upoważnienia. Kandydaci więc starają

się zebrać jaknajwięcej upoważnień *in blanco*, aby je następnie rozdać swoim stronnikom. Nie chodzi przytem o stosunek członków postępowców do konserwatystów, bo ten jest zgóry ułożony drogą kompromisu obu stronnictw, tak że na miejsce postępowca wchodzi postępowiec, na miejsce konserwatysty — kandydat tegoż odcienia. Ścierają się tylko ambicje osobiste, a nie zasady i przekonania. Te wejdą w grę wówczas, gdy wzrosną w siłę sjonisci. Wybory tegoż roku wprowadziły do zarządu kilka jednostek nowych, ale naogół ster spraw pozostanie w tych samych rękach, co dotąd. Ubyły z zarządu dwie siły pożyteczne: znany i zasłużony ekonomista p. Józef Kirsztot-Prawnicki i adwokat Maksymilian Poznański.

Malkontenci z sekcji rzemieślniczej nie przestają bruzdzić, pomimo że liczba ich znacznie zmalała. Ostatnio znowu zakwestjonowali wybór prezydium sekcji, choć sami przeważnie do sekcji nie należą. I tutaj nie chodzi o zasady, tylko o ambicje osobiste kilku jednostek, nie uznających zasady karności społecznej i warcholących swoim *liberum veto*. Zdaje się, iż znowu będzie potrzebna interwencja zarządu oddziału, który już parę razy wystąpieniem stanowczym i energicznym skutecznie odparł warcholskie zakusy.

Wczoraj rozpoczął się proces o zaburzenia antysemickie w Częstochowie, które miały miejsce we wrześniu. Oskarżonych jest 75 osób, z których 5 zbiegło. Świadców wezwano 250. Podał oskarżeni są o gwałt, opór siły zbrojnej i rabunek. W zbiegowisku uczestniczyło około 4 tys. osób, wybito żydom 4 tys. szyb, wylamano drzwi w 200 domach; straty materialne wyniosły 120 tys. rb. Pobito 20 żydów, zraniono czterech policjantów. Strzały wojska zabiły 2 robotników i zraniły 7 osób. Proces potrwa czas dłuższy.

Liczne grono osób odprowadziło na Powązki zwłoki ś. p. Wacława Sobierańskiego, przyzwywione do Warszawy ze Lwowa. Zmarły uczony i lekarz cieszył się uznaniem świata naukowego, kolegów i uczniów; miał też wielu przyjaciół i życzliwych wśród naszej inteligencji. Warszawską młodzież uniwersytecką złożyła wieniec «zasłużonemu profesorowi» i poniosła trumnę jego na barkach.

L. Gr.

WARSZAWA, 21 grudnia.

[Teatry na prowincji. Konkurs Towarzystwa fotograficznego. Ruch muzyczny. Z prasy].

+ Ze wszystkich miast prowincjonalnych dochodzą wieści o fatalnym stanie teatralnych przedsięwzięć, poczynając od wielkiej Łodzi, gdzie trzeba urządzać specjalne widowiska o dobroczynnym charakterze dla pozyskania funduszków na zapłacenie zaległych pensyj aktorom. W ostatnich paru latach namnożyło się tych teatrów prowincjonalnych nad potrzebę i wbrew wyrachowaniu, opartym na doświadczeniu. Dawniej były dwie — trzy wędrowne trupy, których przedsiębiorcy ledwie, ledwie wiązali koniec z końcem, ratując się głównie sezonem «ogródkowym» w Warszawie; obecnie, gdy warszawianie nie chcą już uczęszczać na liche przedstawienia ogródkowe, bez wystawy i bez repertuaru, przedsiębiorstw prowincjonalnych jeszcze

się namnożyło, jakby każde z naszych większych miast poczuło ambicję posiadania swojego teatru stałego; wygląda to może imponująco: teatr Łódzki, teatr Lubelski, teatr Kaliski, teatr Sosnowicki, i ktoś powierzchu rzecz biorący mógłby sądzić, że ta zamiana trup koczujących Trapszy, Texla, Smotryckiego, na szereg teatrów stałych, pozornie «miejskich», jest postępem, rozwojem sztuki na prowincji. Rzecz ma się przeciwnie. Cały postęp redukuje się do tego, że w kilku miastach wybudowano budynki teatralne, nieraz dość okazałe, w każdym razie wyższe nad dotychczasowe teatry improwizowane z sal klubowych lub rajtszuli. Reszta idzie po dawnemu. O tem, iż te różne «miejskie» niby, bo tytuły miast noszące teatry grosza jednego z funduszków miejskich nie widzą, niema co i wspominać; gospodarze miast naszych ogromne oczyby uczynili, gdyby im napomknąć, że jednak jakaś zapomoga z kasy miejskiej na cele artystyczne jest rzeczą całkowicie normalną.

A jednak przyczyna złego, a z nią i środek ratunku rzuca się w oczy: żadne z naszych miast prowincjonalnych, nawet trzystotysięczne, ale mieszana bardzo Łódź, nie posiada tyle publiczności, aby utrzymać liczną bądź co bądź trupę teatralną przez cały rok. Jedyne wyjście więc: zrzucić pychę z serca i wrócić do dawnego systemu wędrownego. Dziś naprzykład jakiś «stały» teatr robi wycieczkę na dwa dni do jakiegoś małego powiatowego miasteczka i, o dziwo, ma tam «dwa doskonałe spektakle!» Jest to stanowcza wskazówka. Nasza prowincja wcale nie jest jałowym terenem dla produkcji artystycznych; może nawet przeciwnie — wdzięcznym; ale jak najlepszą ziemię można wyjałowić, tak też i w mieście, najbardziej lubiącemu teatr, można dojść do rezultatu grania przed pustymi ławkami. Reforma teatrów prowincjonalnych w kierunku ich redukcji i powrotu do żywota wędrownego jest rzeczą konieczną.

Młodziutkie a doskonałe rozwijające się warszawskie Towarzystwo fotograficzne urządziło w swojej sali posiedzeń wystawę fotografii, nadesłanych na drugi konkurs. Kilkunastu artystów wzięło w nim udział, przysyłając każdy po kilkanaście i kilkadziesiąt zdjęć, co, jak mi się zdaje, czyni dość trudnem należyte ocenienie ich; konkurs taki miałby, jak sądzę, o wiele klasyczniejszą cechę, gdyby ograniczono liczbę zdjęć dla każdego konkurenta do trzech-czterech. Na tym drugim konkursie fotografii interesujących jest sporo, wybitnych — niema wcale. Nic literalnie naprzykład nie może tu pójść w porównanie z wysoce artystycznymi kliszami Benedykta hr. Tyszkiewicza, który pomiędzy naszymi fotografami nie stworzył jakoś szkoły, nie obudził ambicji traktowania fotografii jako sztuki niemal twórczej. «Pejzaż» i «typy wiejskie» — oto alfa i omega naszych panów fotografów. Wprawdzie są tu widoczki piękne, jak np. te, które wystawiono pod dewizą «Bałagula», i są typy bardzo interesujące, np. kurpie p. Malinowskiego z Ostrołęki. Zdziwila jednak brak scen charakterystycznych, brak typów miejskich, brak kompozycji wreszcie. No, ale to dopiero drugi konkurs. Na trzecim zobaczymy może rzeczy mniej banalne.

Towarzystwo muzyczne, na nowe wchodząc tory, dało niezmiernie interesujący wieczór, poświęcony klasykowi niemieckiemu, Brahmsowi. P. Zawilowski wygłosił treściwy i zajmujący odczyt o muzyce Brahmsa, chóry Towarzystwa zaś wraz z orkiestrą warszawskiego Instytutu muzycznego wykonały «Requiem niemieckie». Wobec ubóstwa dzieł, traktujących o muzyce w języku polskim, tego rodzaju odczyty oddać mogłyby rzetelne korzyści naszej publiczności, która do muzyki w ostatnich czasach zwróciła się bardzo i radaby się kształcić i doksztalać w tym kierunku, tylko nie ma jak. P. Zawilowski, doktor filozofii, uczynił muzykę swoją specjalnością; jego praca doktorska traktowała o Moniuszce. Pierwszy odczyt też, jaki na początku sezonu wygłosił p. Z., poświęcony był charakterowi moniuszkowskiej muzyki i ogólnie się podobał.

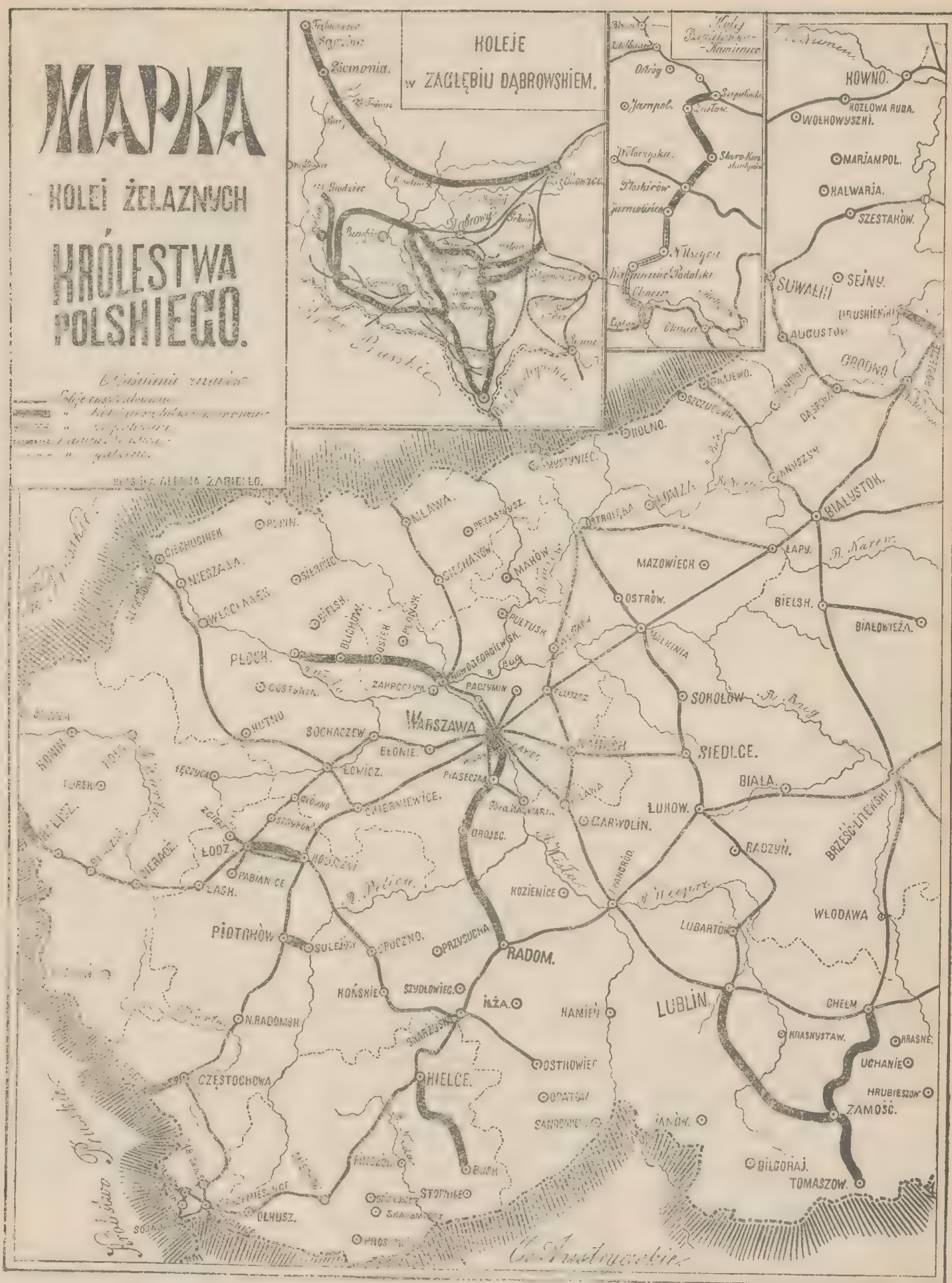
Zaznaczyć też trzeba, iż deklamacja powoli zdaje się wracać do mody. Warszawska Filharmonja coraz częściej w programach swoich wprowadza jeden numer, poświęcony tej pięknej, a przez czas jakiś nadużywanej i przez czas jakiś zaniedbanej sztuce. Słyszeliśmy kilkakrotnie Józefa Kotarbińskiego w tym sezonie, raz deklamującego «Egmonta», oprawionego w beethovenowską muzykę. Popisywały się dalej panie: Barszczewska, Przybyłko-Potocka i Bogusławska. Niech mi wolno będzie zwrócić uwagę przy tej sposobności na artystkę Rozmaitości, p. Junoszę, która posiada sztukę mówienia wiersza tak, jak tylko dawniej tę sztukę posiadano, gdy umiano pięknemu wierszowi nadać całą jego wartość.

«Kurjer Świąteczny» zmienił redaktora; nowym kierownikiem pisma został p. Bohdan hr. Ronikier, dramaturg i nowelista, który, zachowując pismu jego charakter humorystyczny, wprowadza cały nowy dział, poświęcony bieżącemu życiu warszawskiemu. A więc — *La Vie varsoviennel*! Oby tylko nowy redaktor znalazł współpracowników z ręką dość lekką do snucia tak subtelnej materji. Ukazał się numer okazowy nowego tygodnika «Ogniwo». Redaktorem jest p. G. Korbitt, a współpracownikami znani publicyści i literaci z naszych radykalnych tygodników. Redakcja w odezwie wstępnej zapewnia, iż przystępuje do dzieła z wiarą «w doniosłość nauki, w znaczenie sztuki i w szlachetne porwy człowieka». W odezwie tej jeden ustęp zasługuje na podkreślenie, ten mianowicie, w którym redakcja przyrzeka «nie zabarwiać poglądów swoich uprzedzeniami osobistymi». Byłoby to zerwaniem z tradycją naszych pism radykalnych, które siłą swoją główną czerpały w osobistych niechęciach i nienawiściach; należy też powitać «Ogniwo» z życzeniami wytrwania w dobrych zamiarach.

Albertus.

+ Magistrat postanowił wypłacić 30 tys. rb. z funduszu miasta komitetowi budowy kościoła „Zbawiciela“, jako zapomogę, wyznaczoną od miasta.

+ Warszawski generał-gubernator zezwolił pp.: Antoniemu Sygietyńskiemu, Władysławowi Kwiatkowskiemu i M. Białowiejskiemu na zbieranie dobroczynnych ofiar do wysokości 2 tys. rb. na wzniesienie na cmentarzu powązkowskim pomnika ś. p. Adolfowi Dygasińskiemu.



Mapka niniejsza uwidocznia cały szereg nowopowstałych oraz budujących się kolei żelaznych w Królestwie Polskiem, mających związek z nowymi linjami Kraju zachodniego. Część ich, jak np. koleje: Kaliska, Herby—Częstochowa i Grójecka już wykończone; niecka w Kraju zachodnim—dopiero tylko wytknięte.

inne, jako to: szeroko-torowa linja kolei Łódzkiej, oraz kolejki: Sulejowska i Marecka są w budowie; wreszcie koleje: Płocka, Tomaszowska, Radomska, Buska, sieć kolejek w Zagłębiu Dąbrowskiem, oraz kolejka Druskienicka i świeżo koncesjonowana Kamienna w Kraju zachodnim—dopiero tylko wytknięte.

№ 50
+ Z
przewo
oświadc
w kraju
dług gub
być 168
dym pu
na 100
szerka
słono n
szerki
otrzyma
możnoś
zwiększ
+ Z
firmy
sowej
na głów
postawi
pu prze
ne być
w przy
nej.
+ P
ceją m
godniow
żytku.

[Rozpój
wie
skich
nego
□ J

zebrani
rzyszen
spółki
pitale
od d.
ogółem
rozchód
8,894
Dyrekt
zebrani
lipca r
sięgną
nie we
rozwoj
stale p
cim) r
bardzo
nie. Po
wiarek
stępu
Stosun
w niek
było z
rewizy
znaczą
sze zys
cał uw
czali si
ną nas
tówką.
szenie
nia cz
kredyt
gu rok
dytowe
rb., w
W s
prenun
kowano
rb., pr
zarząd
na jak
prenun
cjonaln
rowani
rolnicz
się, że
fachow
ka dzie
macyj
robią i

W s
prenun
kowano
rb., pr
zarząd
na jak
prenun
cjonaln
rowani
rolnicz
się, że
fachow
ka dzie
macyj
robią i

+ Zjazd inspektorów medycznych, pod przewodnictwem rad. tajn. Podgorodnikowa, oświadczył się za koniecznością organizacji w kraju całym pomocy lekarskiej na model gub. plockiej. Punktów lekarskich ma być 168, t. j. po dwa na powiat; przy każdym punkcie będzie ambulatorjum, szpital na 10 łóżek, apteka, lekarz, felczer, akuszerka i 2 posługacze. Pensję lekarza określono na 1,200 rb., felczera na 300 rb., akuszerki na 360 rb.; nadto personel cały ma otrzymać mieszkanie w naturze. W miarę możliwości ilość punktów lekarskich ma być zwiększona.

+ Zarząd miejski zatwierdził projekt firmy „Schuckert i Sp.” założenia tymczasowej stacji elektrycznej i ułożenia kabli na główniejszych ulicach miasta. Magistrat postawił przytem warunek, że w razie skupu przedsięwzięcia przez miasto, wykupione być mają tylko te maszyny, które będą w przyszłości w głównej stacji elektrycznej.

+ P. Bolesław Londyński otrzymał koncesję na wydawanie czasopisma dwutygodniowego p. t.: „Księga śmiechu i polityku”.

LUBLIN, w grudniu.

[Rozwój lubelski. Stowarzyszenia rolnicze. W sprawie zakładania Towarzystw kredytowych wiejskich. Oddział warszawskiego Tow. higienicznego. Tow. pomocy dla szkoły handlowej].

□ Jak widać z przedstawionego na zebraniu rocznem sprawozdania stowarzyszenia rolniczego, obroty handlowe tej spółki rozwinęły się ogromnie. Przy kapitale obrotowym 34,225 rb. w okresie od d. 1 lipca 1901 r. do 1 lipca 1902 r. ogółem przychód wyniósł 333,663 rb., rozchód — 324,769 rb., czysty zysk — 8,894 rb. Cyfry to stanowczo imponujące. Dyrektor Świnarski zapewniał jednak na zebraniu, że sądząc z zakupów od d. 1 lipca r. b., obroty w r. 1901/1902 dosięgną pół miliona rubli. Stowarzyszenie wciąż jeszcze znajduje się w stanie rozwoju. Liczba członków i kupujących stale powiększa się. W ostatnim (trzecim) roku działalności stowarzyszenia bardzo dużo towarów kupowali włościanie. Pomiędzy innymi kupili oni 31 żniwiarów, co jest dowodem znacznego postępu w gospodarstwach włościańskich. Stosunkowo jeszcze niedawno nawet w niektórych większych majątkach nie było żniwiarów. Sprawozdawca komisji rewizyjnej p. Maksymilian Dobrski, zaznaczając, że stowarzyszenie coraz większe zyskuje zaufanie u włościan, zwracał uwagę, iż ci nowi kupujący odznaczali się nadzwyczajną dodatkową cechą — godną naśladowania, że płacili zaraz gotówką. Przyznać należy, że stowarzyszenie rolnicze pod względem ułatwiania członkom nabywania towarów na kredyt oddaje bardzo duże usługi. W ciągu roku sprawozdawczego ogółem skredytowano w Lublinie na sumę 242,353 rb., w tymże czasie wpłacono 214,840 rb.

W sprawozdaniu zaznaczono, że na prenumeratę pism w ciągu roku wydrukowano tylko 13 rb. Otóż wobec 3,600 rb., przeznaczonych na pensje członkom zarządu, 5 proc. dywidendy (najwyższa, na jaką ustawa pozwala) — 13 rb. na prenumeratę pism wydaje się nieproporcjonalnie mało. Wszak oprócz prenumerowania wszystkich polskich czasopism rolniczych stowarzyszenie rolnicze, zdaje się, że powinno prenumerować choć parę fachowych czasopism zagranicznych, kilka dzienników warszawskich dla informacji handlowych. Tak przynajmniej robią inne spółki rolne.

W ostatnich latach kilkunastu kredyt wekslowy na prowincji w większych miastach został znacznie ułatwiony. Tak np. w Lublinie istnieją obecnie następujące instytucje kredytowe: oddziały: Banku państwa, warszawskiego, Banku handlowego, łódzkiego Banku handlowego, Kasa pożyczkowa przemysłowców, Tow. wzajemnego kredytu i dwa towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowe (jedno wyłącznie dla chrześcijan, drugie dla żydów). Oprócz tego urzędnicy mają swoje kasy pożyczkowe. Natomiast włościanie, tak samo jak przed laty, nadzwyczaj odczuwają brak ułatwionego kredytu. Na wsi bardzo często uprawiana jest lichwa, przechodząca wszelkie granice. Gospodarz, pożyczwszy kilkadziesiąt rubli u żyda-lichwiarza, a czasem nawet u sąsiada, często w procencie daje spory kawał ziemi pod zboże lub kartofle, parę korcy zboża i jeszcze trochę gotówką, a w dodatku chodzi do roboty bezpłatnie przez pewną liczbę dni. Słusznie więc na zebraniu stowarzyszenia rolniczego p. Ciświcki zwracał uwagę na potrzebę ułatwienia włościanom kredytu i zachęcał ziemian do występowania z inicjatywą zakładania wiejskich towarzystw kredytowych podług ustawy normalnej.

Kapitału obrotowego towarzystwom kredytowym dostarcza Bank państwa; przy jego oddziałach gubernialnych mianowani zostali specjali inspektorzy do dozoru nad działalnością tych instytucji. W Lublinie inspektor został już mianowany i udziela informacji. Dotychczas z gub. lubelskiej wniesiono dwa podania o pozwolenie założenia takich towarzystw w Nałęczowie i Miechowie.

Władze Banku państwa, o ile możliwości, starają się ułatwiać zakładanie towarzystw kredytowych. Władze administracyjne miejscowe narazie, ze względu, że to jest u nas nowy nieznany rodzaj instytucji, wstrzymywały się z wydaniem swej opinii. Wskutek jednak interwencji Banku państwa, sprawa otwarcia towarzystw jest obecnie na dobrej drodze.

Od Nowego Roku rozpocznie w Lublinie działalność oddział warszawskiego Towarzystwa higienicznego. Do zarządu wybrani zostali: dr. Tołwiński, p. Emiljan Domański, dr. Biernacki, dr. Dobrucki, inż. Kuczyński i p. Walery Boczkowski.

Poprawić warunki higieniczne w Lublinie należy koniecznie. Choć bowiem Lublin posiada stosunkowo dobre warunki naturalne pod względem higienicznym, gdyż ma: dobrą wodę, grunt niebłotnisty, położenie wyniosłe i otwarte, to jednak z powodu zaniedbywania najgłówniejszych warunków higienicznych, śmiertelność w Lublinie jest większa, niż nawet w Londynie, gdy bowiem w tem ołbrzymim mieście umiera przeciętnie rocznie 20,5 proc., w Lublinie umiera aż 28 osób na tysiąc.

Konieczną więc jest usilna i wytrwała praca ze strony zarządu lubelskiego oddziału warszawskiego Tow. higienicznego i współdziałanie szerszego ogółu, żeby się przyczynić i dać impuls odpowiednim organom do poprawienia choć cokolwiek warunków higienicznych w Lublinie.

W celu pozyskania funduszków na wybudowanie odpowiedniego gmachu dla utworzonej przed miesiącem szkoły han-

dlowej, zostały poczynione starania o pozwolenie zawiązania Towarzystwa pomocy dla szkoły handlowej.

W uznaniu potrzeby szkoły handlowej w Lublinie i konieczności wzniesienia dla niej odpowiedniego gmachu, dr. Eligjusz Kuszelewski zwrócił się do rady opiekuńczej z deklaracją złożenia tysiąc rubli na budowę gmachu szkolnego. Byłoby bardzo pożądanem, żeby inni zechcieli naśladować dobry przykład d-ra Kuszelewskiego.

Wł. K—b.

++ Łódź. Na wieść o katastrofie An dżaniskiej, zarząd fabryki Poznańskiego przesłał telegraficznie 5 tys. rb. na ręce generała-gubernatora Turkiestanu, dla rozdania ofiarom.

++ W Dąbrowie górniczej wychodził ma, pod redakcją inż. Mieczysława Grabńskiego, dwutygodnik, poświęcony sprawom górnictwa, p. t.: „Przegląd Górnictwa-Hutniczego”. Koncesję na to pismo otrzymał p. Stanisław Ciechanowski, który będzie je podpisywał, jako wydawca.

OBRONA «LIBERUM VETO».

Sceny rozpasania i swawoli, których widownią stały się od lat kilku parlamenty we Francji, Austrii i Niemczech, dały asumpt «Prawdzie» do porównania ich z naszymi dawnymi sejmami i sejmikami, i porównanie wypadło na korzyść tych ostatnich! Pomimo swawoli poselskiej—twierdzi «Prawda»—nie znaleźć w nich takich faktów, jak np. ten, który zaszedł niedawno w parlamencie niemieckim, kiedy większość, chcąc «przeprzeć» szkodliwą dla niższych warstw ludności taryfę celną, przeprowadziła uchwałę, zamykającą kilkadziesiąt paragrafów taryfy w jednym i ograniczającą mówców do pięciominutowego głosu. Oto, co pisze z tego powodu «Poseł Prawdy»:

„Sejmy polskie posiadały przeciwko takim zamachom skuteczny środek w *liberum veto*. Nie jest ono wcale naszym wynalazkiem. Używały go zgromadzenia polityczne wieków średnich, tkwi również w konstytucji angielskiej, jako prawo stawiania do nieskończoności wniosków, zapobiegających najstraszniejszej, według Milla, tyranii — większości nad mniejszością. Nam tylko dostał się przywilej odbierania uragań za tę „potworność” parlamentarną. Wartość środka nie mierzy się wartością jego użycia. Z nauki można zrobić narzędzie zbrodni, z cnoty — okrucieństwo, z wolności — samowolę. W istocie swojej, niezależnie od zastosowania praktycznego, *liberum veto* jest jedną z najwspanialszych zasad etyki społecznej i stanowi to wielki dla nas zaszczyt, żeśmy je wprowadzili do naszego życia publicznego. Nie zmniejsza to ani naszej ogólnoludzkiej zasługi, ani znaczenia samej idei, że ona bywała nieraz nadużywana — za to zostaliśmy ukarani — i tylko my. A czy nie są winniejsi od naszych przodków z przed 250 laty dzisiejsi użytkownicy tego oręża? Siciński, który wyzywał *liberum veto* w 1652 r., jest przekleństwem upiorem, a obstrukcjonista z 1902 r. — nie! Poseł upicki dał zły przykład, bo w ciągu 50 lat zerwano 40 kilka sejmów, trwających zaledwie po 6 tygodni; ale gdy wszechniemy lub czesi targają i rozrywają od wielu lat austriacką radę państwa —

to nie jest grzechem, wołającym o pomstę do historii!

„Dawne sejmy polskie miały osiągnąć szczytów awanturności i rozkiełznania, a jednakże uczestniczyli w nich królowie, którym postowie uroczyste i kornie całowali rękę—nawet rękę Stanisława-Augusta! Tymczasem, czy w którymkolwiek z dzisiejszych parlamentów europejskich monarcha odważyłby się być obecnym podczas obrad, zwłaszcza, gdyby postom pozwolono przypasać karabele? Wątpię.

„Nie mogę w ciasnych ramach artykułu rozstrzygnąć dalej podobieństw i różnic. Przytoczone wystarczą jako dowód i przestroga, że nie tylko obcy, ale my sami powinniśmy w sądzie osławionych sejmów polskich okazywać więcej rozwagi“.

Niespodziewany to pogląd na *liberum veto*. Czyżby istotnie p. «Poseł Prawdy» uważał za tryumf etyki społecznej, gdyby poseł kaliski, Jan Suchorzewski, był nie dopuścił do uchwalenia konstytucji 3 maja, znoszącej tę «najwspanialszą zasadę» etyczną?

FELJETON.

c. Mało kto wiedział i interesował się, że ostatnimi czasy bawił saski następca tronu z małżonką swoją—w Salzburgu. W Salzburgu ma stałą rezydencję brat rodzony małżonki saskiego króla, arcyksiążę austriacki Leopold-Ferdynand—z tą częstą wizytą.

I byłibyśmy do końca dni naszych nie wiedzieli o salzburskich wizytach, gdyby nie nagle depesze, rozesłane w środę na świat cały przez biuro telegraficzne Wolffa. Ach, te depesze!... Cóż się stało w Salzburgu? Zamek spadł z góry na miasto? Dom Mozarta okazał się nie miejscem urodzenia ś. p. Wolfganga-Amadeusza?

Gdybyż to tylko!

Ludwika-Anna-Maria-Teresa-Leopoldyna etc. etc. z Habsburgów linii tokańskiej, arcyksiężniczka saska wyjechała—do Genewy. Wyjechała, nie opowiadając się nikomu, „zerwawszy z całą rodziną“ (tekst depeszy) w towarzystwie, ha, w towarzystwie byłego swego nauczyciela języka francuskiego, którym jest p. Giron, profesor brukselski.

I oto już drugi dzień bawia sobie—zawsze nie opowiadając się nikomu—w bardzo zresztą porządnym hotelu genewskim, d'Angleterre, i nie myślą wcale wracać—ani do Salzburga, ani do Drezna. Nowe depesze sygnalizowały bytność w Genewie dwóch braci saskiej następczyni tronu: arcyksięcia Józefa-Ferdynanda i arcyksięcia Leopolda-Ferdynanda. Ten ostatni widział się z siostrą, ale wrócił do Wiednia—sam. I—i w kilka godzin potem dowiaduje się Europa, że: tenże arcyksiążę Leopold-Ferdynand, na własne żądanie, pozbawiony został tytułu i praw Cesarskiej wysokości, że żeni się z niejaką panną Adamowiczówną, córką pocztarza z Moraw, a cesarz Franciszek-Józef kombinację tę akceptuje pod warunkiem, że eks-arcyksiążę nigdy w granicach Austrii przebywać nie będzie!

Teraz już najklasyczniejsza ciemność egipska zapanowała nad całą awanturą.

Co za związek jednej interesującej pary z drugą? Boć przecie zamażpójście panny Adamowiczówny nie tłumaczy nam pobytu w Genewie—pana Girona?

Dopóki on tam—depeszom końca nie będzie—i nie uspokoi się zwłaszcza Drezno, uważające, z kadładą słusznie, że Genewa nie jest, w tych zwłaszcza warunkach, odpowiednią rezydencją dla—

p. Girona? Nie; dla saskiej następczyni tronu.

Doprawdy, dobrego za wiele. Jednego i tegoż dnia: aresztowanie Humbertów i habsbursko-saska przygoda. Piękne dwa noworoczne prezenty—dla prasy.

* * *

w. Jakże zmieniają się czasy! Niedawno jeszcze obowiązkiem publicysty było wołać przy każdej sposobności: „Czytajcie, obywatele! — czytajcie! czytajcie!“...—dziś publicysta, dbały o zdrowie moralne ogółu (p. A. Mahrburg w „Książce“), musi ostrzegać przed nadmiernem i nieporządnem (niesystematycznym) czytaniem, które prowadzi do zamętu umysłowego i kołowacizny. Ilość drukowanej bibuły wzrasta tak bardzo, że aż staje się przerażająca—z uwagi na skąpą treść, podawaną w coraz wodnistszym rozcieńczeniu. Jeżeli wiek XVI nazywano złotym dla literatury, wiek XX zaczyna zdobywać sobie tytuł: złotego dla—papiernictwa. Z jednej strony grafomanja, szal pisarski, z drugiej: zapamiętałość wydawnicza, nie zawsze z czystej idei dobra publicznego wypływająca—stają się chorobami epidemicznymi. Jedno zaś jeszcze pod uwagę wziąć trzeba: mała tylko cząstka literackiej i dziennikarskiej wytwórczości („twórczość“ rzadko nazwać ją można) idzie do druku. Co najmniej: *dziesięćkrotnie* większa jej ilość pozostaje w rękopisie, nigdy światła publicznego nie oglądając. Ogrom utajonej produkcji okazuje się przy każdym konkursie, ogłaszanym przez osoby prywatne lub redakcje. Tegoroczne na przykład konkursy „Wędrowca“ (na rozwiązanie zagadki nowelistycznej, na balladę, na sielankę, na jednoaktówkę) wywoływały za każdym razem powódź utworów, grożącą sędziom zatopieniem. Dobrze więc czyni autor „Hygieny czytania“, zalecając większą ostrożność w wyborze i większą wstrzeźliwość w spożywaniu pokarmu umysłowego—uczyniłby lepiej jeszcze, gdyby ogłosił *prawidła* higieny pisania i... drukowania.

* * *

w. Do warszawskiego „Salonu artystycznego“ na Nowym-Swiecie przyszedł pan z Cesarstwa, „solidnie“ wyglądający, obejrzał kilka ekranów ręcznie malowanych, dwa, trzy takżeż parawaniki, garstkę artystycznej galanterji—i rzekł do zarządzającego:

— Podobają mi się próby. Gdzie jest tych robót skład główny?...

Zarządzający uczuł wielkie zakłopotanie. Miał wskazywać rzecz... nieistniejącą. Wstydził się wyjawiać obcemu prawdę, więc rzekł ogólnie:

— Znaleźć je można w sklepie pani A., w magazynie pana B., w pracowni panien C...

Pan z Cesarstwa zanotował adresy, wyszedł i więcej się nie pokazał. Zarządzający udał się nazajutrz na wywiady.

— Był u was taki pan?—pyta pani A., pana B. i panien C.

— Był—odpowiadają—chwalił próby, dopytywał o adres składu głównego i wyszedł, wzruszając dziwnie ramionami.

— I nic nie kupił?

— Ani za kopiejkę.

Zarządzającemu zrobiło się trochę niedobrze, i postanowił za wszelką cenę ciekawego pana odnaleźć. Udało mu się to. W hotelu zastał go w towarzystwie kilku panów zwinnych, układnych, wymownych, z którymi żywo rozmawiał po niemiecku.

— Przychodzę—rzekł zarządzający—w interesie tych robót artystycznych, które...

— Bardzo dziękuję, ale—niepotrzebnie pan się trudził. Przed chwilą właśnie

zawarłem już umowę o dostawę tych rzeczy w potrzebnej mi ilości. Ci panowie, którzy są agentami berlińskich składów hurtowych, przedstawili mi ilustrowane katalogi, wzory, cenniki, wszystko, co potrzebne do porządnego traktowania sprawy. Porozumieliśmy się łatwo i szybko. Nie mogłem przecie po całej Warszawie zbierać po kilka sztuk tego, co nabywam od razu za 15 tys. rb.

Zarządzającemu zrobiło się zupełnie słabo, i musiał wracać do domu dorożką. Za powrotem siadł nad arkuszem papieru, pisał cyfry, liczył—i myślał, myślał, myślał...

Nad czym myślał? Nad tem, w jaki sposób zapobiedz, żeby panowie z Cesarstwa, przybywający po zakupy do Warszawy, nie czynili ich za pośrednictwem agentów niemieckich firm z Berlina.

A co wymyślił?

O tem na innem miejscu.

* * *

w. Co w ludzkiej pamięci silniej się utrwała: śmiech, czy też łzy? Chyba łzy... przynajmniej w dobie obecnej, nadmiarem krytycyzmu i filozofowania osłabionej i osowiałej. Pilnie pamiętając o rocznicach zgonów i narodzin mężów skromnej nieraz literackiej zasługi, przeoczyliśmy w tym roku pięćdziesięciolecie śmierci tak niegdyś rozgłośnionego, sławionego, czczonego „chirurga filozofji“—Augusta Wilkońskiego. Przypomniał ją dopiero ktoś w kalendarzu Józefa Ungra na rok przyszły. „Sławol czyżby dymie!“—można by wykrzyknąć z bohaterem ballady Mickiewiczowej. A jednak „Ramoty i ramotki“ posiadają przymiot drogocenny, który zwykle utworom literackim długie życie zapewnia: doskonałą formę. To nie są rzucane od ręki dykteryjki, ani improwizowane humoreski, których cała sól w zamykającym rzecz koncepcie; to prawdziwe dzieła sztuki, wypracowane w najdrobniejszym szczególe, „pełne wdzięku, pełne dźwięku“—jak przekład „Kapitana Tereferi“, którym zachwycił się Syrokomla—i jak sam „Terefera“. Na tę ich stronę nikt dotąd uwagi nie zwracał—podnoszono natomiast tak zwany „szlachecki“ humor Wilkońskiego, zapominając, że i on dopiero w ręku wielkich artystów: Rzewuskich, Polów, brylantowej świetności nabiera. Główną przyczyną, dla której „chirurg filozofji“ przestał nas zajmować (niezawodnie tylko czasowo), jest zasadnicza zmiana w upodobaniach literackich ogółu. Lubimy sztuczność i chorobliwość, a on jest prosty i zdrowy; lubimy „mody zagraniczne“, a on chodzi w polskiej czamarze czy bekieszy; lubimy cieplarniane zaduchy i fantastyczne majaczenia—on przynosi ze sobą jędrny zapach polskiej wsi, spryskuje zimną wodą zdrowego rozsądku. Więc w zapomnieniu naszym o autorze „Ramotek“ niema nic dziwnego—owszem, jest ono zupełnie naturalne...

TOTUS.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× «Prawit. Wiest.» donosi: «Dnia 11 grudnia Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszymi Dziećmi przybyć raczyli z Krymu do Carskiego Siola».

× «Prawit. Wiest.» ogłasza następującą depeszę Najjaśniejszego

Pana nych:

«P nych czasach w m zakła zwroc powra pod o kach

Pow osób, wscho kazu N naskach się tan

× I jaśnie i sekr ności miano spraw Cesars w dot, ściach.

× I dolski Wolę cym w do m r. dw. nowan kamer

× I nego miano ka gł nego.

× I demji tek, a stanu.

× I stych belski trów stanty bernia ściański Czerw

× I piechot kawale skiego

× S jen.-m grodzko

× I go—g św. A ski w Marty człone go, rz dzimie w go mowie

× ukończ ustawy stytu, gubern instytu

Pana do ministra spraw wewnętrznych:

«Proszę powrócić z Syberji zesłanych za zaburzenia studenckie. Tymczasowo nie powinni oni mieszkać w miastach, posiadających wyższe zakłady naukowe; należy jednak zwrócić uwagę na to, ażeby młodzież powracająca znalazła się o ile można pod opieką rodzin swoich, w warunkach sposobnych do porządku».

Powyższy rozkaz Najwyższy dotyczy 58 osób, przebywających obecnie w Syberji wschodniej, a już przedtem na mocy rozkazu Najwyższego z d. 13 września r. b. ułaskawiono 62 osoby, które znajdowały się tamże.

Urzędowe.

× Naczelnik kancelarii J. C. M. Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny i sekretarz Jej Cesarskiej Mości, w godności szambelana, r. kol. hr. *Lamsdorff* mianowany został również zarządzającym sprawami Najdostojniejszych Dzieci Ich Cesarskich Mości, z pozostawieniem w dotychczasowych urzędach i godnościach.

× Marszałek szlachty gubernialny podolski w godności kamer-junkra, ass. kol. *Wołżyn*, mianowany został pozostającym w godności szambelana; zaliczony do ministerstwa spraw zagranicznych r. dw. hr. *Marjan de Broel-Plater*, mianowany został pozostającym w godności kamer-junkra.

× Inspektor medyczny okręgu wojennego warszawskiego, r. t. *Stefanowicz*, mianowany został pomocnikiem naczelnika głównego zarządu wojenno-medycznego.

× Profesor zwyczajny Cesarskiej Akademii wojenno-medycznej r. st. *Przybytek*, awansowany został na rzecz. radcę stanu.

× Awansowani zostali na rzeczywistych radców stanu: wice-gubernator lubelski *Stefanowicz*, prezes dyrekcji teatrów rządowych warszawskich *Konstanty Herszelman*, członek urzędu gubernialnego wileńskiego do spraw włościańskich *Bartoszewicz*, i podolskiego — *Czerwiński*.

× Dowódca 9 korpusu armji, generał piechoty *Juljan Lubowicki*, mianowany kawalerem orderu św. Aleksandra Newskiego.

× Sędzia wojenny okręgu odeskiego, jen.-major *Wincenty Dombrowski*, nagrodzony orderem św. Anny kl. I.

× Nagrodzeni orderami: Orła Białego — gubernator piotrkowski, r. t. *Miller*; św. Anny kl. I-iej — gubernator warszawski w godności szambelana, rz. r. st. *Martynow*; św. Stanisława kl. I-iej — członek komitetu cenzury petersburskiego, rz. r. st. *Piotr Worszew*; św. Włodzimierza kl. 3-iej — gubernator suwalski w godności szambelana *Michał Arcimowicz*.

Ogólne.

× W ministerstwie sprawiedliwości ukończone zostało opracowanie projektu ustawy (*położenie*) o wprowadzeniu instytucji *naczelników ziemskich w trzech guberniach litewskich*. Wprowadzenie tej instytucji do gub. litewskich, t. j. wi-

leńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, odbędzie się na tych samych zasadach, które zastosowano już w gub. białoruskich, t. j. mińskiej, witebskiej i mohylowskiej. W każdym powiecie, zamiast sędziów pokoju, będzie 3 do 5 naczelników ziemskich, w miastach zaś po jednemu lub kilku *sędziów miejskich*. Termin wprowadzenia nie jest jeszcze dokładnie wiadomy, i przypuszczalnie przypadnie na drugą połowę 1903 roku.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych — jak donoszą pisma — opracowuje projekt reformy t. zw. *podatków gminnych*, które obecnie opłacają wyłącznie włościanie. Podatki te mają być podzielone na dwie kategorie: na podatki na potrzeby administracji gminnej, do których płaćcenia pociągnięci być mają i inni posiadacze nieruchomości lub zakładów handlowych i przemysłowych w obrębie gminy (*wołosti*), którzy z usług zarządów gminnych korzystają — i na podatki na potrzeby gospodarcze, które ponosić będą wyłącznie włościanie. Wysokość opłat nie-włościan będzie znajdować się w stosunku pewnym do pobieranych od nich podatków ziemskich.

× Przy ministerstwie komunikacji utworzony został *komitet specjalny do podziału obywateli na grupy* między fabryki prywatne. Komitet składa się z prezesa, mianowanego przez ukaz Najwyższy, 2 członków z ramienia ministerstwa skarbu, 2 z ramienia ministerstwa komunikacji i po jednym od ministerstwa rolnictwa i kontroli państwa. Uchwały komitetu wykonywane są przez ministra komunikacji, o ile ktokolwiek z członków komitetu nie założy protestu lub sam minister nie napotka wątpliwości co do słuszności uchwały. W tych razach sprawę decyduje Rada nadzwyczajna, pod przewodnictwem prezesa departamentu ekonomji Rady państwa, złożona z ministrów: skarbu, komunikacji, rolnictwa i kontrolera państwa. O ile członkowie rady tej nie przyjdą do jednomyślności, sprawa zostaje poddana rozpoznaniu przez Najjaśniejszego Pana.

× «Sobr. Uzak» ogłasza, że minister skarbu wprowadził do *ustaw banków ziemskich* następujące zmiany: «Sumy, lokowane przez banki te w instytucjach kredytowych, prywatnych lub społecznych, nie mogą być w każdym wypadku wyższe od jednej dziesiątej części funduszu zakładowego i zapasowego banku ziemskiego, oraz jednej dziesiątej części tychże funduszy instytucji kredytowej. Banki ziemskie mają prawo pożyczać na zastaw nieruchomości miejskich najwyższej trzecią część ogólnej sumy nieamortyzowanych pożyczek».

× W «Sobr. Uzak» ogłoszono, że termin przymusowego sprawdzania *elektrometrów* w głównej Izbie miar i wag odroczony został do 1 stycznia r. 1904, i że do 1 stycznia roku 1909 pozwolono używać elektrometrów typu, nie aprobowanego przez Izbę miar i wag.

W Petersburgu.

× **Powrót ministra.** Zarządzający ministerstwem oświaty, r. t. *Zenger*, powrócił d. 9 b. m. do Petersburga z wizytacji szkół okręgu kijowskiego.

× **Przyjazd.** D. 9 b. m. przyjechali do Petersburga generał-gubernatorowie: warszawski, jen.-adj. *Czerktow* i wileński jen.-lejt. ks. *Światopółk-Mirski*.

× **Towarzysz ministra skarbu,** r. t. *Timirjaziew* d. 10 b. m. objął czynności swoje.

× **Komisja.** W r. zeszyłym minister komunikacji ks. *Chilkow*, który osobiście żywo interesuje się ulepszeniem oświetlenia kolei żelaznych, utworzył w ministerstwie dróg i komunikacji specjalną komisję, w celu zbadania najnowszych systemów oświetlenia. W następstwie kompetencji tej komisji rozszerzoną została przez włączenie do zakresu jej pracy studjów nad nowymi materiałami opałowymi, w ostatnich zaś czasach komisji wspomnianej zostało powierzone przez ks. *Chilkowa* rozpatrywanie wszelkich wynalazków technicznych, mogących mieć zastosowanie do potrzeb ministerstwa. Prezesem komisji jest członek rady inżynierskiej ministerstwa, inżynier komunikacji *A. Nagiel*, zaś referentem — starszy budowniczy petersburskiego portu handlowego, inż. komunikacji *K. Piętkowski*, posunięty obecnie na inżyniera klasy VI ministerstwa komunikacji.

× **Nowy podział parafij.** Cała kolonja katolicka w Petersburgu będzie podzielona od Nowego Roku na cztery parafie, nie licząc dwóch parafij, które zostaną utworzone dla poddanych niemieckich i dla obywateli francuskich. Oprócz dwóch istniejących parafij: św. Katarzyny i św. Stanisława, powstaną od 1 stycznia: parafia przy kościele *Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny* przy 1 rocie i Najśw. Marii Panny na cmentarzu *Wyborskim*. Terytorjalny podział będzie następujący: 1) *Parafia św. Katarzyny* obejmie cyrkuł *Admiralicji*, t. j. obszar od placu *Admiralicji*, po prawej (t. j. wschodniej) stronie prospektu *Wozniesieńskiego* do *Fontanki*, cyrkuły *Spaski*, *Litejny*, *Roździełwski*, *Wasiljewski* i *Petersburski* z wyspami: *Krestowską*, *Jełaginą*, *Aptekarską* i *Kamienną*, całą gub. petersburską, z wyjątkiem miejsc, należących do parafii *jamburskiej*, *kronsztadzkiej* i *carsko-sielskiej*, dalej gub. *ołoniecką* z filją w *Petrozawodsku*, a nareszcie filje: *Gatczyń* i *Ługę*. 2) *Parafia Wniebowzięcia N. M. Panny* będzie obejmowała: cały cyrkuł *moskiewski*, *aleksandro-rowski*, 1 kwartał cyrkułu *narwskiego*, leżący na prawej (t. j. wschodniej) stronie prospektu *Izmajłowskiego*, zatem dalej, włączając dworzec warszawski, kraniec będzie stanowiła linja *Warszawskiej* kolei żelaznej do granicy miejskiej. 3) *Parafję św. Stanisława* będzie składała część cyrkułu *Admiralicji*, zaczynając od lewej strony placu *Admiralicji* na lewej (t. j. zachodniej) stronie *prosp. Wozniesieńskiego* do *Fontanki*; obejmie więc 3 kwartały cyrkułu *kazańskiego* i część 4 kwartału cyrkułu *spaskiego*, cały *kołomieński* i *narwski* cyrkuł — lewą stronę *Izmajłowskiego* prospektu do kanału *Obwodowego* oraz drugą stronę tego kanału, włączając *bałtycki* dworzec kolei żel. Granicę stanowi *Warszawska* kolej żel. aż do granicy miejskiej i do *Morskogo* kanału. 4) *Parafia N. M. Panny* na cmentarzu *Wyborskim* będzie obejmowała cały cyrkuł *wyborski* z kwartałami: *Lesnym*, *Wielką* i *Małą Ochłą*, oraz «*Porochowycze Zawody*». Proboszczem kościoła i parafii *Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny* mianowany został ks. prałat *W. Erdmann*, a Najśw. Marii Panny na cmentarzu ks. kanonik *L. Słowiński*. Oprócz proboszczów, stojących na czele każdej z parafij, będzie przy kościele św. Katarzyny 8 wikariuszów (nie licząc oo. *Dominikanów*), przy kościele katedralnym — 3, św. Stanisława — 2 i Najśw. Marii Panny na cmentarzu — 2. Wszyscy proboszczowie będą podlegali jurysdykcji petersburskiego dziekana przy kościele św. Stanisława; wyjątek stanowi kościół katedralny przy 1 rocie, który będzie zostawał pod administracją *J.E. arcybiskupa mochyłowskiego* i konsystorza *J. J.*

× **Uczta wigilijna.** We środę 11 (24) b. m. liczne grono zebrało się w sympatycznym lokalu „*Łutni*“, aby przełamać się trączyńnię opłatkiem, życząc sobie wz-

jennie „dosiego roku”. Sala zalana światłem, stół zastawiony „na sianie”, ozdobiony kwiatami, wspaniałe chryzantemy i kameleje, harmonizujące z jasnymi toaletami pań, atmosfera serdeczna, pogodna. Wśród uczestników biesiady sympatyczni goście: dyrektor Tow. muzycznego, p. Barabasz z Krakowa, znany śpiewak p. Myszuga. Pierwszy toast wznosił prezes „Lutni” generał-major Babiński „za łączność”. Następnie przemawiali inni, wznosząc zdrowia gości przyjezdnych, artystów i artystek, którzy pomagają do rozwoju stowarzyszenia; toastowano na cześć prezydium „Lutni”. P. Myszuga oświadcza, że nie będąc mówcą, chce za toast podziękować piosenką i niebawem usłyszeliśmy tak chwytającą za serce arję ze „Strasznego Dworu” i inne swoje pieśni. Grzmoty oklasków. To dało początek do rautu artystycznego: deklamacja i gra p. Jadwigi Zaleskiej, śpiew p. Miry Heller-Olszewskiej, monolog p. Barylskiego uprzyjemniały pobyt gościom.

== **Nowe dzienniki.** Od 1 stycznia powstają w Petersburgu dwa nowe pisma codzienne. Jedno, którego redaktorem i wydawcą zostaje p. Kruszewan, przybrało tytuł: „Znamia” (Sztandar) i będzie organem nacjonalizmu i judofobji. „Wyznając hasło: „Rosja dla rosjan”, będzie „Znamia” zawsze walczyć z wrogami rosjanom żywiołami i takimi narostami, jakim jest żydostwo” — czytamy w prospekcie tego dziennika. Wręcz przeciwnie brzmi oświadczenie drugiego organu: „Słowo”, powstającego pod redakcją p. Skwarcowa: ma ono być organem postępowym, wolnym od wszelkiej stronniczości, ma szerzyć zasady humanitarne i chrześcijańskie, uwzględniać interesy różnych grup.

== **Koncerty.** W sobotę d. 14 b. m., w sali klubu kolejowego odbędzie się koncert, urządzenie którego przyjął na siebie skrzypek, p. Michał Kossowski. W koncercie wezmą udział: p. Wiktorja Kossowska, dyrektor krakowskiego Tow. muzycznego p. W. Barabasz, solista Jego Cesarskiej Mości p. A. Wierzbilowicz, tenor opery warszawskiej p. A. Myszuga i skrzypek p. Michał Kossowski. Bilety są do nabycia u p. Kossowskiego (Mikołajewska, Nr. 3, m. 5) między g. 5^{1/2} i 6^{1/2}, a w dzień koncertu przy wejściu do sali. Początek koncertu o 8^{1/2} wieczór. — W niedzielę 16 b. m., w sali kredytowej odbędzie się koncert na rzecz Towarzystwa opieki nad biednymi i choremi dziećmi. W koncercie tym wezmą udział śpiewaczki: p. Marja Merkl, p. Wiktorja Kossowska, znana pianistka p. J. Zaleska, Justyna Kossowska (fisharmonjum), tenor warszawskiej opery p. A. Myszuga, dyrektor krakowskiego Towarzystwa muzycznego p. W. Barabasz i skrzypek p. Michał Kossowski.

KONCERT POLSKI.

Możebyśmy się zdecydowali przyjąć raz na zawsze tę nazwę dla dorocznego koncertu, urządzanego na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu? Tradycyjny to już adwentowy *pendant* do również tradycyjnego „balu polskiego” w karnawale; niech zostanie długa nazwa — na programach; weźmy sobie dla towarzyskiego użytku — krótszą.

A gdyby jeszcze znalazł się odważny reformator, któryby faktycznemu już dziś rautowi muzycznemu nadał całkowicie rautowy wygład i uklad!... Na wygodnych kozetkach i fotelikach, słuchając prześlicznej, jak zawsze, muzyki i przewdzięcznych śpiewów, spędzilibyśmy absolutnie już salonowo, jeszcze milej i sympatyczniej ów tradycyjny wieczór filantropijno-towarzystki — rozumie się; *«tout en poursuivant notre tâche noble et sainte»*, jak śpiewała nam wczoraj p. Że-

rebcow-Jewrejnowa w paletycznej a tklowej „Charité” młodego flamandczyka Faure’go.

Bo, wierzyć proszę, nie tak nie ułatwia pełnienia „świętego i szlachetnego dzieła miłosierdzia”, jak długi a ożywiony antrak między dwoma częściami wysoce artystycznego programu. Ów bowiem antrak koncertu polskiego (na który przybywa nieodmiennie całe „towarzystwo” nasze nadnewskie), znany jest i ceniony w słusznej mierze. Wymarzyć trudno lepszej sposobności dla załatwienia wszelkich towarzyskich spraw, obowiązków, remanentów etc. etc., znalazłszy się w przepięknej paniami i panami sali, gdzie się napewno spotka rozrzuconych po obszarze stolicy wszystkich znajomych, wszystkich przyjaciół!..

Rzecz, zaś jest koncertowego programu rzucić „pod tęczę lotnych rozmów granit artystycznych wrażeń” — jakby domniemanie wyraził się Krasziński, jeżeliby mu danem było dziękować p. Bolskiej za układ tegorocznego koncertu polskiego. „Wszystko nam dałaś, co dać mogłaś, pani!” — mógłby mówić w dalszym ciągu Krasziński tam, w „komnacie artystów” za estradą sali Tow. Kredytowego, stawiając wdzięcznym ruchem szklankę herbaty na stół, uginający się od cukrów i owoców. „Wszystko nam dałaś.. p. Myszugę z Warszawy, p. Barabasz z Krakowa, panią Minni Tracy *de l’opéra de New-York*, p. Wierzbilowicza, petersburskie pierwszorządne siły wokalne-muzyczne, tylko nie mogłaś nam dać siebie samej!.. My wiemy: estrada koncertowa zamknięta dla gwiazd opery Cesarskiej — wszelakoż my, oklaskując wszystkie sonaty, arje i rondo capriciosa, zarazem dzieło twoje, pani, oklaskujemy najrzęściej!.. *Bravo Bolska!*”

Tak — zawsze domniemanie, ale prawdopodobnie — przemawiałby poeta. My zaś.. my zaś, jakże to wszystko potrafimy wypowiedzieć, cośmy na sobotnim koncercie odczuli i na długo w siebie wzięli? Tyle muzyki, tyle śpiewu, tyle dam, tyle kwiatów, tyle rozmów, tyle niespodzianek artystycznych!..

A dopieroż, gdy ożwał się kurant, stary nasz kurant ze „Strasznego dworu” i popłynął aksamitny, rzewny tenor Myszugi „Matko, moja matko!..” A dopieroż gdy poszły ognista arja z „Mazepy” i krakowiak i dumka z opery Żeleńskiego, i „Dwie rocznice”, i potem arja włoska z „Milion” i słynne, popisowe Myszugi „*Vorrei morir*!..” Trudno spaść, co śpiewano i grano programowo, a co na *bis*, bo pożądlivość zachwyconych słuchaczy walczyła wciąż o lepsze z hojnością artystów.

Ale my, choć prostemi słowy, uczcijmy panią Żerebcow-Jewrejnową, oraz pp. Grigorowicza i Dułowa nie tylko za to, co nam dali, ale i za ich szlachetną gotowość wspomożenia katolickiej filantropijnej instytucji. Cześć im i wdzięczność za to. Sama obecność tych trzech nazwisk na programie „koncertu polskiego”... ale nie podpowiadajmy żadnych komentarzów tym, co słyszeli, z jakim słowiańskim pysznem zacięciem grał p. Grigorowicz mazura Zarzyckiego. Powiedzmy tylko: to bardzo a bardzo utalentowany skrzypek, dla którego najmisterniejsze flażolety zdają się nie mieć tajemnic. Panie zaś nasze niech raczą zanotować sobie zaśpiewaną wśród licznych bisów przez panią Jewrejnową prześliczną „*Chanson d’automne*” Reynalda Hahn’a.

I pięknie śpiewają, nie tylko w Petersburgu; pięknie, a zwłaszcza umiejętnie śpiewają i w New-Yorku — jak tego dowiodła nam pani Minni Tracy, po drodze z za Atlantyku nad Nową uszczknawszy dla nas, we Francji, oprócz bardzo zawitych arji operowych Massenet’a, nieskończenie wdzięczną starą piosenkę francuską „*Ni jamais, ni toujours*”.

Słowem... Słowem, że gdy na deser zagrał nam jeszcze Wierzbilowicz, mogliśmy z czystym sumieniem powiedzieć sobie oko-

ło półnoocy: „czas do domu, czas, zabawili nas!... Zażyliśmy artystycznych co się zowie wrażeń, spędziliśmy wieczór nad wszelki wyraz przyjemnie, rozerwaliśmy się, odświeżyli, a wszystko to, uważcie panie i panowie: *«en poursuivant une tâche noble et sainte»*, co zarówno dla zadowolenia wewnętrznego, jak dla stałego powodzenia „koncertów polskich” jest wyśmienitą gwarancją i wróżbą.

Janusz.

Petersburg.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Żył sobie przed laty stu w Ameryce północnej Jakób Monroe. Był kolejno cieślą, kamieniarzem, pułkownikiem, adwokatem, gubernatorem, posłem do Europy i został w końcu prezydentem Stanów. Europa po wstrząśnieniach wojen napoleońskich zabierała się do wskrzeszenia szczęśliwych czasów przedrewolucyjnych, gdy rządy po ojcowsku panowały nad ludami i robili z niemi, co chcieli, nie pytając o ich własne dążności i pragnienia. Restaurowano zawzięcie dawne trony, zawierano «święte» przymierza i chciano nawet dopomódz hiszpańskiemu Ferdynandowi do przywrócenia dawnego ładu w buntowniczych kolonjach Ameryki południowej. Gdy wieść o tem doszła do Waszyngtonu, republikanie północno-amerykańscy nie ukrywali niechętnych swych usposobień dla planów europejskich, i Jakób Monroe wystąpił z odezwą do kongresu, w której w sposób dość niewyraźny i w formie ociężałej zaznaczył, że jak Ameryka nie chce mieć nic wspólnego z restauracją europejską, tak byłoby do-brze, ażeby Europa zaprzestała opiekiwać się formami rządu w krajach amerykańskich. Myśli tej kongres przyklasnął, dzienniki rozpowszechniły ją wśród ludu i puszczona w świat, wypiękniała, nabrała prostoty i skryształizowała się w formie zasady: «Ameryka — dla amerykańców». Przyrosło do niej imię Monroego, i oto dziś, gdy europejskie pancerniki i przepotężne ich działa zbliżyły się do Wenezueli — naraz na wybrzeżu wstało przed nimi widmo starego Jakóba z sekatem kijem w rękę i wpłynęło niesłychanie pokojowo na ich usposobienia. Widmo okazało się straszniejszem od flot i dział olbrzymiej koalicji, obok bowiem Niemiec i Anglii stanęły Włochy, a za ich flotylą popłynęły ocalałe w wojnie pancerniki hiszpańskie, dalej sławny z przewiezienia prez. Krügera «Gelderland» królowej Wilhelminy, potem parę statków duńskich, a i wszędobylscy belgijczycy chcieliby coś na Wenezueli zarobić. Otoczyła ją tedy zgryja wierzylieli i już.. już ogłosiłaby jej upadłość, gdyby nie duch Monroego. Rząd waszyngtoński wystąpił z propozycją rozjemstwa. Posłowie Stanów Zjednoczonych w Londynie i Berlinie wręczyli już, komu należy, odpowiednie no-

ty i n
Nie pr
dówkom
liński e
Europę
wi — A
urzeczy
ropejski

W og
ludzi, d
tak licz
nia stro
się naz
«Kaiser
w życie
pięknie,
dwa zap
ponadst
i upadą
gaśnie.
całe Nie
przeciw
przebrz
nych za
jówki k
piecznej
dzień re
komiteg
prokura
żeby p
«Vorwä
cuje w
«Już by
chowaw
ca i prz
dopiero
aniżeli
jąc wyr
przewro

Hr. I
W Sofji
i w Bel
tają go
politycz
ludności
innych
Akeja t
zasady
minister
dycja z
datuje
w Karł
ność tę
i trwac
na real
mocarst
Niepodc
żywozny
w spraw
ście lat
wiono
było s
wszelki
formę
rywaliz
Konfere
chowsk
kańskie
przypus

Tylko
trzebab

zabawili
się zo-
d wszel-
się, od-
panie i
he noble
enia we-
wodzenia
itą gwa-

anusz.

ZNA.

meryce
kolejno
em, ad-
do Eu-
em Sta-
wojen
wskrze-
edrewo-
sku pa-
emi, co
ne dąż-
zawzię-
święte»
pomódc
o przy-
ntowni-
niowej.
zyngto-
kańscy
uspo-
Jakób
ngresu,
ażny i
że jak
ólnego
oby do-
opieko-
h ame-
rzykla-
wśród
kniąta,
ała się
a ame-
Mon-
e pan-
zblży-
rybrze-
starego
i wpły-
a uspo-
asniej-
oalicii,
stanęły
ły oca-
kańskie,
z. Krü-
helmi-
ch, a i
by coś
ą tedy
osiłaby
roego.
propo-
Zjed-
wrę-
nie no-

ty i nastają na prędce odpowiedzi. Nie przeszkadza to wszystko półurzędowcom niemieckim głosić, że rząd berliński epokowego dokonał czynu, łącząc Europę przeciwko zakłętemu jej wrogowi — Ameryce, że to pierwszy krok do urzeczywistnienia ideałów federacji europejskiej i pokoju wieczystego.

W ogólności dużo jest w Niemczech ludzi, dumnych ze swego cesarza. Są tak liczni, że wpadli na myśl utworzenia stronnictwa politycznego, które ma się nazywać stronnictwem cesarskiem «Kaiserpartei» i usiłować wprowadzać w życie pomysły monarsze. Bardzo to pięknie, ale założyciele nowego stronnictwa zapomnieli, że urok i powaga władzy monarszej biorą źródło z zasady ponadstronniczego stanowiska monarchy, i upadają z chwilą, w której ta zasada gaśnie. Wymowny przykład mają dziś całe Niemcy na historii procesu Kruppa przeciwko «Vorwärtsowi». Jeszcze nie przebrzmiały gorące słowa o podstępnych zamachach z za «bezpiecznej kryjówki biura redakcyjnego» (o tej bezpiecznej kryjówce mogliby dużo powiedzieć redaktorowie polscy), na cześć znakomitego Niemca, ojca tylu armat, gdy prokuratura doradziła rodzinie Kruppa, żeby procesu zaniechała, a redaktor «Vorwärts'u» pojechał do Włoch i obiecuje wystąpić z nowymi rewelacjami. «Już byłoby lepiej — mówią pisma zachowawcze — doprowadzić proces do końca i przyznać, że pomyłka wyjaśniła się dopiero po zbadaniu sprawy przez sąd, aniżeli cofnąć się przedtem, pozostawiając wyrazy cesarskie na łasce żywiołów przewrotowych».

Hr. Lamsdorf pojechał za Bałkany. W Sofji gotują mu świetne przyjęcie, a i w Belgradzie zapewne wszyscy powitają go radośnie, jako zwiastuna akcji politycznej, mającej na celu obronę praw ludności chrześcijańskiej w Macedonii i innych europejskich prowincjach tureckich. Akcja to wspólna rosyjsko-austriacka i zasady jej ułożą wspólnie w Wiedniu minister rosyjski i hr. Gołuchowski. Tradycja zgodnej polityki austro-rosyjskiej datuje od końca XVII w., od traktatu w Karłowicach. Niejednokrotnie zgodność tę zakłócano, ale tradycja trwała i trwać musiała dlatego, że opierała się na realnej podstawie sąsiedowania obu mocarstw z państwem otomańskim. Niepodobna było zapoznać wzajemnie żywotnych interesów Rosji i Austrii w sprawach bałkańskich, i gdy w dwieście lat po traktacie karłowickim odnowiono ugodę rosyjsko-austriacką, można było spodziewać się, że na przyszłość wszelkie kwestje bałkańskie przybiorą formę łagodniejszą w braku jaskrawej rywalizacji Wiednia z Petersburgiem. Konferencje hr. Lamsdorfa z hr. Gołuchowskim w sprawach bieżących bałkańskich stwierdzają słusność tych przypuszczeń.

Tylko, że skoro o Turcję chodzi — trzeba by zgodnego na jej rząd nacisku

wszystkich mocarstw pierwszorzędnych. Jeżeli Niemcy i W. Brytania pójdą własną drogą — jeżeli wyda się Porcie, że skorzystać może z niezgodności Europy, nie omieszka uczynić prób w tym kierunku. A wtedy wszelkie przewidywania mogą zawieść. W każdym razie czas już wielki położyć kres samowoli tureckiej i bezprawiom. Państwa europejskie wspomnieć winny, że mają obowiązek wmiśzania się w sprawy bałkańskie nie tylko w imię zachowania pokoju i ochrony własnego bezpieczeństwa politycznego, ale w imię cywilizacji chrześcijańskiej. Godziłoby się wreszcie, ażeby ustępy 23 i 61 traktatu berlińskiego weszły w życie, i ażeby reformy tureckie przestały być jedynie tematem dla humorystyki politycznej. Ale państwo i cywilizacja — to dwie rzeczy różne, i dużo zawodów mają ci, którzy je utożsamiają.

W dniu św. Mikołaja na dworze królewskim serbskim spożywano uroczystą ucztę. Metropolita wniósł toast na cześć króla, który uważał za stosowne rozproszyć raz jeszcze powtarzane wciąż pogłoski o zamiarze ogłoszenia brata królowej Dragi następcą tronu serbskiego. Król Aleksander zaprzeczył stanowczo powyższym pogłoskom, stwierdzając, że niema dziś wcale powodu do podnoszenia sprawy następstwa tronu, i oświadczył, że gdy na to przyjdzie czas, sprawa zostanie rozstrzygnięta w duchu żądań i pragnień narodu serbskiego, w porozumieniu z jego przedstawicielami. Pogłoski, swoją drogą, nie ustają aż do owego czasu.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. W piątek, 19 grudnia, w Madrycie aresztowano całą rodzinę Humbertów i Daurignaców, w liczbie 6 osób, którzy, jak się okazało, zamieszkali w tym mieście od pierwszych dni maja, najpierw w jednym mieszkaniu, wygodnie umeblowanym, następnie w drugim, przy jednej z głównych ulic Madrytu. Wiadomość o ujęciu słynnych oszustów wywołała ogromną sensację. Przy aresztowaniu pani Humbert odgrażała się skandalicznymi rewelacjami co do udziału osób, zajmujących stanowiska wybitne w świecie paryżkim. Jak się okazało, policja francuska była zupełnie obcą sprawie aresztowania Humbertów. Dokonała dzieła policja madrycka, prefektowi której król hiszpański wyraził z tego powodu swoje uznanie. Podobno nagroda w wysokości 125 tys. franków, wyznaczona za schwytanie Humbertów, rozdzielona będzie pomiędzy czterech inspektorów policji madryckiej. Dotąd jeszcze słynni oszuści znajdują się w więzieniu madryckim, w oczekiwaniu wywiezienia do Francji. W sferach rządowych sądzą, że wydanie wkrótce nastąpi i że niezbędne formalności dadzą się szybko załatwić. Aresztowanie nastąpiło wskutek bezimiennego listu, nadesłanego ambasadorowi francuskiemu w Madrycie. Humbertowie mieszkali w Madrycie pod przybranym nazwiskiem i tajemniczym zachowaniem się swoim zwrócili uwagę otoczenia i policji tajnej. Przy ich aresztowaniu znaleziono stosunkowo nieznaczny sumę pieniędzy i kosztowności. Prawdopodobnie resztki wyłudzonej

miljonów oraz dokumenty Humbertowie zdolali ukryć.

Austria. Minister wojny Krieghammer otrzymał dymisję, na jego miejsce mianowano pomocnika naczelnika sztabu jeneralnego, Pitreicha. Zaprzeczono pogłoskom o zmianie stanowiska dworskiego małżonki arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, księżny Hohenberg. Cesarz zgodził się na zrzeczenie się praw członka rodziny panującej przez arcyksięcia Leopolda-Ferdynanda, postawił jednak za warunek, żeby arcyksiążę opuścił na zawsze Austrię.

Włochy. Komisja parlamentu odrzuciła projekt rozwodu, wniesiony przez ministerstwo; stanowisko gabinetu uważają za zachwiane.

Rzym-Watykan. Papież przy przyjęciu powinszowań kolegium kardynałów wygłosił mowę, zalecającą działalność kleru w duchu demokracji chrześcijańskiej, która walczy o byt z demokracją socjalistyczną. Niemcy żądają od Watykanu przywilejów specjalnych dla misjonarzy niemieckich w Chinach.

Szwajcaria. W Genewie, około tuż św. Piotra podrzuciono bombę, która eksplodowała. Świątynia i sąsiednie domy zostały nieznacznie uszkodzone. Bomba obwinęta była w gazetę włoską.

Szwecja. W. Książę Konstanty Konstantynowicz obrany został honorowym członkiem sztokholmskiej Akademii umiejętności.

Bułgaria. Ks. Ferdynand przyjmując deputację Sobranja z adresem, wyraził żal, że działalność Sobranja nie jest wystarczającą, oraz życzenie dalszej, owocniejszej pracy. Oświadczenie księcia będzie zakomunikowane członkom zdromadzenia narodowego. Sobranje wyasygnowało 50 tys. franków na zasiłki dla wychodźców macedońskich. Ruch wychodźczy coraz bardziej wzrasta.

Czarnogóra. Książę Mikołaj wygłosił mowę w obecności przedstawicieli dyplomatycznych Rosji, Serbji i Bułgarji. Mowa określiła program reform, mianowicie: uregulowanie prawa o następstwie tronu, rewizja kodeksu cywilnego, organizacja władz rządowych, zamiana sądu wyższego na kasacyjny. Reformy oparte będą na zasadach demokratycznych.

Venezuela. Niemcy i Anglja zgodziły się na sąd rozjemczy, prezydent Castro również wyraził swoją zgodę. Sędzią rozjemczym ma zostać prezydent Roosevelt, chociaż dotąd kwestja wyboru sądu nie jest ostatecznie załatwioną. Wedle ostatnich wiadomości, wojna domowa w nieszczęsnej rzeczypospolitej nie ustała: oddziały powstańcze zbliżają się do stolicy.

Chiny. Z Shanghaju komunikują nowe niepomyślne wieści. Znani przywódcy bokserów ks. Tuan i jen. Tun-Fu-Siang gromadzą siły dla nowej walki z cudzoziemcami. Najbardziej zagrożonemi okazały się prowincje Szansi i Kango. Miejscowi urzędnicy chińscy doradzają cudzoziemcom pośpieszne wyniesienie się.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Od jubileuszowej komisji dla uczczenia Niekrasowa, utworzonej przy Radzie Tow. szerzenia oświaty ludowej w granicach guberni jarosławskiej, otrzymaliśmy następującą polską odezwę:

„Dla organizacji jubileuszu Niekrasowa w granicach guberni jarosławskiej, z powodu przypadającego na d. 27 grudnia 1902 r. 25-lecia od dnia śmierci poety, jak rów-

niez dla uzupełnienia zamierzonej wystawy przedmiotów, mających styczność z osobą, życiem i pracą poety — komisja zajęta jest wyszukiwaniem szczegółów, dotyczących matki poety i jej polskiej rodziny — Andrzejewstwa Zakrzewskich. Przedewszystkiem poszukiwane są portrety matki poety, Heleny z Zakrzewskich, i jej krewnych.

„Niniejszem komisja zwraca się do pozostałych przy życiu członków rodziny Zakrzewskich, a także do osób, któreby wypadkowo zachowały jakiegobądź szczegóły, dotyczące matki poety, która obudziła w synu poetycką duszę, aby łaskawie przyczynić się raczyli do uświetnienia zamierzonej wystawy, nadsyłając przedmioty i wiadomości wedle adresu: Jarosław, zarząd ziemstwa gubernialnego, jubileuszowa komisja dla uczczenia pamięci poety Niekrasowa.

„Po zwinięciu wystawy, wszystko, co nie będzie ofiarowanemu do Muzeum, podstawa dla którego wystawa ma służyć, natychmiast ze szczerą wdzięcznością zwrócone zostanie.

Prezes komisji: *Krickij.*

Od korespondenta głównego zarządu stadnin rządowych z gub. kowieńskiej otrzymujemy sprostowanie, które, na podstawie ustawy prasowej, podajemy poniżej w przekładzie dosłownym z języka urzędowego:

„W Nrze 43 tygodnika wydrukowany został list członków komitetu wystawy rolniczej w Poniewieżu o tem, że reprezentant głównego zarządu stadnin rządowych, książę Bohdan Ogiński, będąc zawiadomiony o dniu otwarcia i zamknięcia wystawy, przyjechał do Poniewieża na trzy tylko godziny przed rozdaniem nagród i nie zgodził się na nową ekspertyzę, zaproponowaną przez komitet.

„Wobec tego mam sobie za obowiązek zakomunikować Redakcji, dla wyjaśnienia prawdy, że termin dla oceny koni na wystawie poniewiejskiej rządowej był, z rozporządzenia głównego zarządu stadnin rządowych, wyznaczony na 27 maja r. b., o czym we właściwym czasie obwieściłem w gub. kowieńskiej.

Po przybyciu mojem dnia tego do Poniewieża o godzinie 8 1/2 rano, okazało się, że ocena koni już się odbyła, że nagrody zostały przyznane, i że protokoły ekspertyzy już były podpisane d. 26 maja przez komisję, wysadzoną przez komitet wystawowy. Będąc mianowany komisarzem zarządzającym wystawy koni, miałem 27 maja utworzyć komisję rzeczoznawców dla obejrzenia koni, ponieważ jednak ekspertyza była skończona, wszystkie prawie konie dostały nagrody, i o tem wywieszono obwieszczenia przy każdym koniu, to wobec takich okoliczności nie mogłem przystać na ponowną ekspertyzę, gdyż byłaby ona bezużyteczną i mogłaby wywrzeć wrażenie ujemne na publiczność i wystawców. Na wystawie zabiłem do godz. 1 popołudniu i wówczas, t. j. w ciągu 4 1/2 godzin od przyjazdu mojego na wystawę, nagród jeszcze nie rozdawano. Niniejszą odezwę moją proszę, na mocy ustawy cenzuralnej, wydrukować w piśmie swoim.

Korespondent *książę Ogiński*.

Retów, 26 listopada 1902 r. № 337.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękując najuprzejmiej za pochlebne odezwanie się „Kraju“ w sprawie działu polskiego na wystawie petersburskiej, winienem jednak sprostować zwrot p. Dmochowskiego, dotyczący kosztów wystawy, które dotychczas całkowicie i wyłącznie poniósł ordynat Adam hr. Krasiński, inicjator działu polskiego na międzynarodowej wystawie strojów historycznych i współczesnych.

Franciszek Pułaski.

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr 326 „Wieku“ z d. 28 listopada zamieszczony został przez autora, podpisanego się „ski“, artykuł o wystawie, urządzonej w r. 1903 w mieście Dźwińsku przez witebskie Towarzystwo rolnicze.

Ponieważ artykuł ten mógłby być uważany jako mający charakter odezwy programowej komitetu wystawy, od którego jednak nie pochodzi, zmuszony jestem, jako przedstawiciel tegoż, zwrócić się do Pana z prośbą o uprzejme pomieszczenie w pańskim piśmie niniejszego wyjaśnienia:

1) Wspomniany artykuł nie ma wcale charakteru odezwy programowej komitetu.

2) Zawarty w zakończeniu artykułu ustęp powinien być uważany jedynie jako wyraz osobistych zapatrywań autora, nie zaś bynajmniej poglądów komitetu.

Proszę przyjąć i t. d.

Józefat hr. Plater-Zyberk.

Bebra p. Ilust (gub. kurlandzka).

OD REDAKCJI.

W. Florjanowi z Pruss. Przekład polski dzieła „L'agriculture moderne“ nie istnieje. Wszelkich wiadomości, dotyczących wydawnictwa francuskiego, udzieli Sz. Panu każda większa księgarnia.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Stowarzyszenia katolickie w Rzymie postanowiły, dla uczczenia 25-letniego jubileuszu papieżkiego Leona XIII, wzniesć pomnik przy bazylce Laterańskiej. Na pomniku umieszczona będzie tablica bronzowa, na której będzie odlany w brąz tekst encyklik w sprawach społecznych.

* Papież wydał przed kilku dniami nową encyklikę (po włosku) do biskupów włoskich, traktującą o wychowaniu i kształceniu młodzieży włoskiej, poświęcającej się stanowi duchownemu.

* Dziennik miński „Siew. Zap. Kraj“ notuje pogłoskę że wkrótce przybędzie do Petersburga jeden z kardynałów w charakterze legata Ojca św. Pobyt jego nad Nową potrwą przez tydzień.

* Nowy biskup kujawsko-kaliski, JE. ks. Zdzitowiecki, zwiędził 16 grudnia klasztor jasnogórski, powitany przez duchowieństwo, ziemian i obywateli miasta. Przeor klasztoru, o. Euzebjusz Rejman przemówił do ks. biskupa w serdecznych słowach. W odpowiedzi swej ks. biskup zaznaczył, że matka ofiarowała go tu Bogu, jako siedmioletnie pachołę. „I dziś tu stoję — zakończył — jako wasz pasterz, jako biskup. Nie czuję się godnym tej wielkiej łaski Bożej. Zważcie, jak to miejsce, drogie wam wszystkim, musi być i mnie drogim“. Poświęciwszy przytułek hr. Tyszkiewicz, ks. biskup odjechał do Włocławka.

* Rozpoczęta w r. z. budowa nowego kościoła Zbawiciela w Warszawie doprowadzona już została do połowy okien wyższej kondygnacji. W roku przyszłym komitet ma nakryć kościół dachem. W chwili obecnej fundusze są wyczerpane, a przedsiębiorcom należy się za roboty 28 tys. rb. Na spłacenie sum hipotecznych, wynoszących około 50 tys., komitet stara się o pożyczkę w Tow. kredytowym miejskim, a tymczasem ogłosił odezwę, wzywającą do dalszych składek.

* Jenerał-gubernator warszawski pozwolił Radzie gubernialnej dobroczynności publicznej w Piotrkowie na przyjęcie do szpitala św. Ducha w Rawie trzech sióstr mi-

łosierdzia ze zgromadzenia św. Wincentego à Paulo przy instytucie św. Kazimierza w Warszawie, tudzież Radzie gubernialnej dobroczynności publicznej w Łomży na przyjęcie do szpitala św. Józefa w Ostrołęce także trzech sióstr miłosierdzia z tego samego zgromadzenia.

* Siostry Nazaretanki z upoważnienia JE. kardynała Vaughana otworzyły w okolicach Londynu, w Enfield, pensjonat dla panien, w którym są wykłady języki: francuski, angielski, niemiecki i rosyjski, oraz muzyka i sztuki piękne. Wpis za dziewczynki do lat dziesięciu oznaczono na 50 funtów szterl., za starsze zaś — 60 funt. rocznie. Informacji udziela przełożona: Holmwood, Bycullah R-d, Enfield N. (England).

* Ksiądz Adam książę Sapieha, rektor seminarjum rzym.-kat. przy arcybiskupstwie lwowskim, zamianowany został kanonikiem metropolitalnym we Lwowie.

* Z Poznania donoszą, że JE. ks. arcybiskup Stabilewski ciężko zachorował. Wprawdzie nastąpiło lekkie polepszenie, jednakże stan osłabienia jest niepokojący.

* Z Włodzimierza piszą do nas: Parafia nasza, rozciągająca się na całą gubernię włodzimierską, od paru miesięcy pozbawiona została pasterza przez śmierć ś. p. ks. J. Pisanki, który po krótkiej chorobie zapalenia płuc, zakończył tu swe życie doczesne. Obecnie nie mamy przy kościele kapłana; od czasu do czasu przyjeżdżają księża z Moskwy dla odprawienia nabożeństwa i zaspokojenia potrzeb religijnych miejscowych katolików; proboszcz z N.-Nowogrodu, jako mający do obsługi całą gubernię, nie może przybywać do nas nawet w dni uroczyste. Szkoda kościoła, pozbawionego kapłana; spodziewamy się jednak, że niezadługo otrzymamy nowego proboszcza. Ze względu na to, iż od kilku lat przyjeżdżają do Włodzimierza żołnierzy z gub. kowieńskiej, dobrze byłoby, żeby nowy proboszcz wiaład choć trochę językiem żmudzkim. Kościółek tutejszy utrzymuje się w porządku staraniem niestrudzonych pp. syników. Dla pomieszczenia proboszcza przygotowano przyzwoite, suche i zdrowe mieszkanie w plebanji. Pożądaną rzeczą również byłoby, ażeby nowy proboszcz mógł i zechciał zająć się katechizacją dzieci i wykładem nauki religii dla młodzieży szkolnej, której to nauki młodzież dotychczas była pozbawiona. X. G.

* Z Gzatska, smoleńskiej gub., piszą do nas: Miasto Gzatsk, położone o 160 w. od Moskwy, nie posiadało dotąd ani kościoła, ani kaplicy. Ksiądz przyjeżdżał zaledwie raz do roku dla wysłuchania spowiedzi wielkanocnej. Nie dziw więc, że rodacy, pozbawieni nabożeństwa, zapominali języka i obojętnieli dla swej religii, skutkiem czego zdarzały się częste wypadki przejścia katolików na inne wyznania. Zresztą podobnemu losowi ulegają polacy, rozsiłani i po innych miastach, w których istnieją podobne warunki. Ostatniemi czasy liczba polaków w Gzatsku poczęła się znaczenie zwiększać, czemu zawdzięczamy, że niektórym udało się uzyskać urzędy. Obecnie, zawdzięczając staraniom jednego z nowoprzybyłych polaków, znaleźliśmy się w posiadaniu niewielkiej kapliczki, mieszczącej się w prywatnym domu. Pierwsze nabożeństwo i poświęcenie kaplicy odbyło się 1 grudnia. Kapliczka nasza mieści się w obszernym pokoju, jak dotąd, i posiada urządzone ładne ołtarz, wykonany przez stolarza żołnierza bezpłatnie. Wprawdzie bardzo dużo brakuje nam: nie mamy ani sprzętów, ani szat liturgicznych, a co większa, brak nam fisharmonjum. Na nabożeństwo d. 1 grudnia pożyczaliśmy je z miejscowej szkoły. Wobec tego pokładamy całą nadzieję na ofiarność ludzi dobrej woli. J.-c.

* Ks. Pranajtis, proboszcz Turkiestanu, pisze do „Przeglądu Katolickiego“, że w Taszkencie dn. 13 (26) października r.

b. odprawy dzionej k w dwóch werandzi wo pomi znacznie stąpimy stałego, któryby nek najw władze t tylko tak kienicie“.

** Se sądzając ści doch przyznac centu o toczenia

** W wająw o ze moty mocy ob który m dowodów sąd karn część rez du, choci uległ ka ści, unie nak są ranowow nę ze st

** W że dziec mają pra ciałby w ne były,

** P w tych o zabicie Za powó w restaur jednak s Sąd skaz w twierd

** P dencji w oskarżo żydowski gu rozr z różnem

czono; w drzwi, 1 4 tys. sz chunku, tys. rb.; dzenia ci bicia, a prócz te tłum pozosta k nie poz

Szmatko nderzony spadł z n nych ran ciant Ole kuta i O ny odbi

rzeniach, Sztetler dem lek oskarżon nia. Spr ków, pot

** W zbawieni 4 lata w rzec 88 zemstę z Podsadny

** W pieniądze zienia h ry oddaw wadził z stach Sta

Wincente-
Lazimierza
berniałnej
y na przy-
Ostrołęce
z tego sa-

ważnienia
ty w oko-
fonat dla
e języki:
rosyjski,
Wpis za
oznaczono
ze zaś —
ela prze-
Enfield

ha, rek-
cybiskup-
ostał ka-
wowie.
ks. arcy-
horował.
epszenie,
kojacy.
nas: Pa-
tą guber-
sięcy po-
śmierć ś.
ej choro-
we życie
kościół
jeżdżają
nabożeń-
ligijnych
N. Now-
cała gu-
s nawet
p, pozba-
jednak,
prosz-
z przy-
z gub.
owy pro-
mud-
ię w po-
pp. syn-
za przy-
e miesz-
również
i zech-
wykła-
szkolnej,
as była

iszą do
O w. od
kościół,
aledwie
owiedzi
rodacy,
języka
nem ce-
rzejścia
zją po-
rozsi-
istnieją
y lic-
znac-
że kiel-
cy po-
i. Obec-
o z no-
ę w po-
częcej
abożeń-
się 1
w ob-
a urzą-
stola-
e bar-
sprzę-
iększa,
eństwo
iscowej
tą na-
J—c.
ciesta-
ro", że
nika r.

b. odprawił pierwszą mszę w świeżo urzą-
dzonej kaplicy w wynajętym domu, gdzie
w dwóch wielkich salach i na jeszcze większej
werandzie krytej, tysiąc osób może się łat-
wo pomieścić. W Taszkencie wiernych jest
znacznie więcej niż tysiąc. „Wkrótce przy-
stąpimy—pisze ks. Pranajtis—do budowy
stałego, pięknego Domu Bożego, takiego,
któryby był „ozdobą miasta“. Ten warun-
ek najwyraźniej jest nam stawiany przez
władze tutejsze. Wszystkich zapewniam, że
tylko taka stanie nasza świątynia w Tasz-
kencie“.

Prawo i sądy.

** Senat wyjaśnił, że sąd ma prawo, za-
sądżając na rzecz właściciela nieruchomości
dochody od nieprawego posiadacza,
przyznać mu prawo też do odbioru pro-
centu od tych dochodów od chwili wy-
toczenia akcji.
** W sprawie Baranowa z Tow. tram-
wajów odeskich Senat raz jeszcze wyjaśnił,
że motywa wyroku karnego nie mają
mocy obowiązującej dla sądu cywilnego,
który może, po rozpoznaniu tych samych
dowodów, przyjść do innych wniosków, niż
sąd karny; obowiązujące znaczenie posiada
część rezolutywna wyroku. Dla tego powo-
du, chociaż sąd karny uznając, że Baranow
uległ kalectwu dzięki własnej nieostrożno-
ści, uniewinnił dyrektora tramwajów, to jed-
nak sąd cywilny miał prawo zasądzić Ba-
ranowowi odszkodowanie, skoro uznał winę
ze strony zarządu Towarzystwa.
** W sprawie Baranowej Senat uznał,
że dzieci, zrodzone w pożyciu ślubnym,
mają prawo do spadku po rodzicach, cho-
ciażby w metrykach chrztu błędnie zapisa-
ne były, jako nieślubne.
** Przed sądem warszawskim stawał
w tych dniach p. Jagniński, oskarżony o
zabicie w pojedynku p. Borzewskiego.
Za powód do pojedynku posłużyło zajście
w restauracji Stępkowskiego; wina zajścia
jednak spada całkowicie na Borzewskiego.
Sąd skazał p. Jagnińskiego na osadzenie
w twierdzy na lat dwa.
** Przed sądem piotrkowskim, na ka-
dencji w Częstochowie stanęło 75 osób,
oskarżonych w sprawie zaburzeń anty-
żydowskich z dnia 11 września r. b. W cią-
gu rozruchów rozbito około 100 sklepów
z różnymi towarami, które zepsuto i znisz-
czono; w dwunastu domach połamano 43
drzwi, 160 ram okiennych i wybito około
4 tys. szyb, przyczem, jak widać z obra-
chunku, poszkodowani stracili około 120
tys. rb.; dwudziestu żydów odniosło uszko-
dzenia cieleśne, poczynszy od lekkiego po-
bicia, a kończąc na mniej ciężkiej ranie,
prócz tego kilku strzelców, w czasie gdy
tłum posunął się ku wojsku, uderzonych
zostało kamieniami, które śladów żadnych
nie pozostawiły, a strażnik pograniczny
Szmatkow lekko w głowę ranny został, gdy,
uderzony kamieniem na Starym Ryнку,
spadł z konia; z pośród agentów policyj-
nych ranny został lekko kamieniami poli-
ciant Olejnik, jak również policjanci Sa-
kuta i Czyranowski, którym tłum rozpa-
sany odbił aresztowanego za udział w zabu-
rzeniach, Karola Szteklera. W tym czasie
Sztekler zadał Czyranowskiemu dółtem sie-
dem lekkich ran w głowę. Z liczby 75
oskarżonych 12 osób odpowiada z więzie-
nia. Sprawa, do której powołano 208 świad-
ków, potrwa dni kilka.
** W Piotrkowie skazany został na po-
zbawienie wszystkich praw sześcioletni
4 lata więzienia niejaki Dąbrowski, sta-
rzec 88-letni, za podpalenie sąsiada przez
zemstę za to, że ten mu nie płacił długu.
Podsądny przyznał się do winy.
** W Wiedniu za liczne malwersacje
pieniężne skazany został na 2 miesiące wię-
zienia hr. Henryk-Edmund Potocki, któ-
ry oddawa już, zerwawszy z rodziną, pro-
wadził życie awanturnicze w różnych mia-
stach Starego i Nowego świata.

** Związek międzynarodowy prawa kar-
nego rozpiął konkurs imienia Fr. v.
Holtendorffa na temat: „Jakie środki re-
presji karnej stosowane być powinny do
zbrodniarzy z ograniczoną poczytalnością
(à responsabilité limitée)“. Termin przedsta-
wienia prac konkursowych oznaczono na 1
grudnia r. 1903.

Szkoły i młodzież.

** Uniwersytet jurjewski, przedtem dor-
packi, obchodził 12 (25) grudnia stuletni
jubileusz istnienia.
** Przy 4 istniejących w państwie in-
stytutach weterynaryjnych utworzono po
10 stypendjów po 360 rb. dla studentów,
którzy zobowiązują się, po ukończeniu insty-
tutu, przesłużyć za każdy rok pobranego
stypendjum półtora roku. Potrzebny na po-
wyższe cele fundusz, 14 tys. rb. na stypen-
dja i 12 tys. rb. na zasiłki, będzie wyzna-
czony z procentowej opłaty od bydła. Do
dyspozycji dyrektora instytutu warszaw-
skiego wyznaczono 3 tys. rb.
** Komitet młodzieży żydowskiej
w Krakowie rozstał pismo następujące:
„Młodzież narodowości żydowskiej tutejsze-
go uniwersytetu Jagiellońskiego wniosła do
senatu prośbę o udzielenie sali na odbycie
wiecu w sprawie uznania narodowości ży-
dowskiej na uniwersytecie. Senat odmówił
naszej prośbie, albowiem uznał dyskusję
nad tą sprawą za bezowocną. Rektor zaś
obecny, ks. dr. Gromnicki, objaśnił umyślnie
wybranemu komitetowi, że odtąd wszę-
dzie i zawsze uznawać będzie narodowość
żydowską i że się bardzo dziwi, iż dotych-
czasowi jego poprzednicy tego nie czynili“.
Z tego oświadczenia pozwolił nam zrobić
użytek i umieścić je w dziennikach“.
** Wydział szkolny ministerstwa skar-
bu podaje do wiadomości powszechnej, że
egzaminy na prawo wykładu przedmio-
tów specjalnych w szkołach handlowych
odbywać się będą w sali rady ministra
skarbu: piśmienne d. 20 b. m. o godz. 2 po-
poł., a ustne 21 b. m. o godz. 7 wieczór i
22-go o g. 1 popoł.
** W Peszcie dwustu niezamożnych stu-
dentów uniwersytetu nie mogło zapłacić
wpisów i z tego powodu mieli być wykre-
śleni z listy słuchaczy. Celem zapobieże-
nia temu, węgierski minister oświaty pole-
cił wypłacić z funduszów państwowych
kasie uniwersyteckiej 15 tys. koron, a fun-
dusz ten pokrył w zupełności wpisy owych
200 studentów.
** Inspektorem łódzkiej szkoły handlo-
wej mianowany został nauczyciel tejże szko-
ły, Olszewski.

Własność ziemska.

o Na mocy zezwolenia Najwyższego,
wnuk ś. p. marszałka pow. mińskiego, Ale-
ksandra Łęskiego, p. Włodzimierz Łęski
nabył z wolnej ręki od Aleksandra hr.
Tyszkiewicza duży majątek Biała-Waka,
położony w pow. wileńskim o 10 wiorst
od Wilna. Majątek ten przed trzydziestu
laty należał do Łęskich. F. R.
o Pruska komisja kolonizacyjna za-
płaciła p. Rothermundtowi za przechrzco-
ne majątki: Neu Schönsee i Grunenberg w po-
wiecie wąbrzeskim, 860 tys. mk. W tym
powiecie nabyła już komisja kolonizacyjna
14 majątków, których obszary wynoszą 15
proc. ogółu obszarów powiatu. W ostatnich
dniach komisja nabyła dobra Żakowo,
własność hr. Dąbskich, w pow. leszczyń-
skim.
o P. Marja z Łubieńskich Wierzbńska
sprzedała swój majątek Potrzebanow z fol-
warkiem Marjanowo, 2,100 mórg, p. Schön-
bergowi z Długiej Gośliny, a ten następnie
kolonizacji. Kiedy obecny rzadca tego ma-
jątku, p. Stan. Düchting, polak, ofiarował
się do dalszej administracji jednemu z ko-
lonizatorów, ten mu oświadczył: „Ponieważ
pan na każdym kroku zdradzał swe polskie
usposobienie i tylko polakami się otaczał,
przeto my pana potrzebować nie możemy“.

o Wieś Wielkie pod Poznaniem, 1,200
mórg, otoczoną z wszystkich stron posiad-
łościami komisji kolonizacyjnej, kupiła od
niemca, Paula, spółka handlowa p. f. Drwę-
ski i Langner. „Wielkie“ będzie rozparce-
lowane wyłącznie pomiędzy kolonistów pol-
skich.

o Głośny twórca Towarzystwa hakaty-
stów, Kennemann z Kłeki, zrobił—jak do-
nosi „Posener Zeitung“—testament, w któ-
rym tylko gotówkę zapisał córce swej, pani
Jouanne, kompleks zaś dóbr, obejmujący
70 tys. mórg, przekazał na własność rzą-
dowi pruskiemu.

o Majętność Byków (gub. witebska), na-
leżąca do wdowy po księciu Mikołaju Ra-
dziwille, ks. Heleny z Benisławskich, sprze-
daną została żonie gubernatora witebskiego,
baronowej Nolckenowej.

Osobiste.

o Marja Konopnicka bawi jeszcze u
swojej córki w Arkadij, w Królestwie, a
po świętach zjechać ma do Galicji. Komit-
et jubileuszowy we Lwowie otrzymał
w ostatnich dniach dla jubilatki adresy
z Raperswylu i od słowian południowych.
Na dar dla jubilatki zebrano we Lwowie
okrągłą cyfrą i ogółem 18 tys. koron. Cy-
fra ta znacznie się powiększy po nadpły-
nięciu kwot z Krakowa i Warszawy.
o Znany okulista, profesor uniwersyte-
tu krakowskiego, dr. Wicherkiewicz, udał
się jako delegat wiedeńskiego ministerstwa
oświaty na międzynarodowy zjazd lekarzy
do Kairu.
o Znany pianista Józef Śliwiński
uległ wypadkowi w Windawie, jadąc przez
rzekę: pod saniami jego załamał się łódź.
Śliwińskiego zdołano uratować, konie jed-
nak i sanie utonęły.
o Kolonja polska w Rzymie powoli
zjeżdża na zimowe leże. Dwa stale w Rzy-
mie osiedlone domy, hr. Feliksów Platerów
i hr. Izyd. Czosnowskich, będą obecnie, ra-
zem z salonem hr. Marji Comelio, stanowi-
ły punkt zborny dla przyjeżdżających po-
laków, zwłaszcza dziś, gdy ubył kardynał
M. Ledóchowski i H. Siemiradzki. Nielicz-
na kolonja młodych artystów polskich mie-
ści się, jak zwykle, za bramą del Popolo,
gdzie też mieszkają pp. Rygierowie.
o „Słowo Polskie“ donosi: P. Aleksan-
der Miński, współwydawca „Dziennika Pol-
skiego“ we Lwowie, usuwa się od nowe-
go roku od udziału w tem wydawnictwie.
Ten sam dziennik donosi dalej, że p. Zygmunt
Sarnecki objął redakcję lwowskiego „Przed-
świtu“ po zakupieniu tegoż wydawnictwa
przez nową spółkę.
o W liczbie 26 nowomianowanych człon-
ków austriackiej Izby panów znajduje się
5 polaków: prezes galic. Tow. kredytowe-
go Kraiński, prezes wyższego sądu lwow-
skiego Tchórznicki, obywatele ziemscy Jó-
zef hr. Michałowski i Władysław Federow-
icz (z tendencyj rusin) oraz literat Wład.
Łoziński.
o W Saratowie, rodak nasz, pianista-
profesor miejscowego konserwatorium, p.
Marjan Dąbrowski, wystąpił temi dnia-
mi z wielkim powodzeniem na jednym
z tamtejszych tak zw. wieczorów kwarteto-
wych.
o W Paryżu zmarł dr. Jan Tymow-
ski, który długi czas ordynował w San-
Remo i Szwajcarji. Pisał sporo w pismach
lekarskich polskich, francuzkich, włoskich
i niemieckich, oraz wydał kilka znaczniej-
szych prac lekarskich.
o Zmarł w Gracu znakomity psychiatra
prof. Kraft-Ebing, autor wielu dzieł nau-
kowych, ur. w r. 1840. Zmarły przez lat
wiele był profesorem psychiatrii w Wiedniu.
o Zmarł w tych dniach w Paryżu Luc.
Mühlfeld. „Młoda Francja“ ponosi przez
tę śmierć przedwczesną prawdziwą stratę.
Był to i jako powieściopisarz i jako dra-
maturg, i jako krytyk talent pierwszo-
rzędny.

Wypadki.

× W oryginalny sposób odebrała sobie w Paryżu życie znana z wystaw w Salonie artystka-malarka, 35-letnia pani Bohemen-Oesti. P. Bohemen położyła sobie na usta i do nosa watę, nasiąkniętą chloroformem i po krótkiej chwili zakończyła życie. Powodem samobójstwa miała być śmierć narzeczonego oraz utrata kapitału w Wenezueli wskutek wybuchy tam niepokojów.

× Podług ostatnich wiadomości, podczas trzęsienia ziemi w Andżanie i okolicach zginęło 16 tys. domów, liczba zabitych dosięga 2 1/2 tys. Trzęsienie ziemi trwa w dalszym ciągu i wciąż się wzmacnia. Ludność cierpi strasznie wskutek głodu i zimna. Na wieść o katastrofie Najjaśniejszy Pan ofiarował dla rozdania poszkodowanym 50 tys. rb. ze szkatuły własnej. Trzęsienie ziemi ogarnęło 200 wiorst kwadr. W Andżanie urzędy rozmieszczone są tymczasowo w wagonach kolei żelaznej; między innymi gmachami rozsypał się dom kasy rządowej, w której znajdowało się 5 milj. rb. W studniach zginęła woda, obawiają się zapadania gruntu. Nad rozkopywaniem gruzów pracuje rota saperów, sprowadzona z Taszkientu.

Sport.

> Gdy przed kilkunastoma laty na wystawie w Chicago koń „Ontario” ustanowił rekord skoku na wysokość 1 metr. 72 cent., skok ten wydawał się bajeczny. Dziś czyni go przeciętny koń, przygotowany do konkursów hipicznych. Z tegoż Chicago dochodzi nas wieść, iż p. Howard Willet na pełnej krwi „Haetherbloom”ie przeskoczył przez przeszkodę, wysoką na 2 metry 46 cent. Jest to nowy rekord skoku istotnie fenomenalny, chociaż zapewne także nie ostatni.

> Zbliżający się doroczny turniej szachowy w Monte-Carlo zapowiada się świetnie. Zapisano się już 20 najpierwszych szachistów w świecie, a w ich liczbie i Lasker, król szachowy, od dłuższego czasu nie uczestniczący w turniejach. Opuścił on posadę profesora matematyki w Manchester i nanowo poświęcił się grze szachowej. Pierwsza nagroda na turnieju wynosić będzie 4,500 fr. i przedmiot sztuki, druga — 2,500 franków i t. d.

> Edison w rozmowie z redaktorem „Broadway Magazine” oświadczył, iż samochody mają przed sobą świetną przyszłość, i że szybkość ich może być doprowadzona do 160 kilometrów na godzinę.

DONIESIENIA.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicz, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się stąbości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb.

FILIZOFJA PRZYRODY W ZARYSACH

przez Juliusza Mastelskiego, wyszły z druku cz. I, II i III.

Zęby sztuczne bez podniebienia

Warszawa, Nowo-Senatorska 4. D-ta M. Silberstein-Kamiński.

Dr. Stefan Bogusławski.

Choroby chirurgiczne. Warszawa, Nowy-Swiat 34, przyjmuje do 10 rano i od 5-7 pop.

„KOCHA”

w Warszawie, Miódowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

Precz z wintem wobec nowej gry towarzyskiej

„Wyscigi i Totalizator”.

Nieźmiernie zajmująca ta gra, w zupełności zastępująca prawdziwe wyscigi i totalizatora, może służyć nie tylko dla kilku, ale dla nieograniczonej liczby osób.

Gra mieści się na arkuszu dużego formatu w wykonaniu artystycznym, w kolorach, wraz ze szczegółowym objaśnieniem, metalowymi kołmi, kostkami do wyrzucania liczb mety oraz biletem do totalizatora zwyczajnego i francuskiego.

Powyzszą grę zaleca się nie tylko wszystkim kółkom rodzinnym, ale klubom i stowarzyszeniom.

CENA GRY RB. 3.

Sprzedaję we wszystkich składach gier i zabawek oraz w księgarniach. Wobec różnych zagranicznych wydawnictw, należy wyraźnie żądać powyższej gry w wydaniu „Kurjera Świątecznego”.

Wypisujący grę wprost z Redakcji „Kurjera Świątecznego” (Warszawa, Nowy-Swiat 24), kosztów opakowania i przesyłki nie ponoszą.

Wydawnictwa Romana Kreczmera:

REKODZIELNIK AMATOR.

Pierwszy tom zawiera 179 rysunków.

Papier maché: Wyroby z gipsu. Wyroby z tektury. Introligatorstwo. Ognie sztuczne i iluminacje. Fotografia. Galwanoplastyka. Złocenie szkła. Emalia i Glazura. Wyrób stempli kauczkowych. Zegarmistrzostwo. Wyrób atramentów i wiele innych.

Cena I tomu w opr. rb. 1 kop. 50.

Drugi tom zawiera 440 rysunków.

Kowalstwo. Ślusarstwo. Ciesielstwo. Wyroby z łożdgi i gąszi. Stolarstwo. Malowanie drzewa. Łańcucha i mozaiki. Tokarstwo. Rzeźba. Koszykarstwo. Szczołkarstwo. Kwiaty sztuczne i wiele innych rzeczy.

Cena II tomu w opr. rb. 2.

Każdy tom nabywać można oddzielnie.

Skarbczyk Poezyj Chińskich

przez JÓZEFA JANKOWSKIEGO. Książka, wydana wzorem chińskim, na specjalnym papierze, zawierająca perły poezji chińskiej. Cena kop. 50.

„LALKA” — prenat satyryczny o kobiecie, przez Józefa Jankowskiego. Wydanie drugie, na angielskim kredowym papierze. W ozdobnej oprawie cena kop. 50.

ELEMENTARZ

Nasze polskie ABC, kwiaty, drzewa, zwierzęta, rzęta, ptaki, przez Artura Opmana (Or-Ot) z ilustracjami kolorowanymi art. mal. Nowodworskiego.

Cena w oprawie kop. 75.

ALBUM

Pisarzy Polskich Współczesnych

przez STEFANA DEMBEGO zawiera 135 portretów i tyleż biografii najczelniejszych naszych literatów dzisiejszej doby.

Cena egz. w suto złoc. oprawie rb. 2.

Składy główne w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krak.-Przedm., oraz u wydawcy: w Admin. „Kurjera Świątecznego”, Warszawa, Nowy-Swiat № 24.

DZIWIW ŻYCIA

Pismo ilustrowane, poświęcone badaniom Spirytizmu (medjumizmu) Jasnowidzenia, telepatji i t. p. mało znanych zjawisk przyrody. — Rocznie 5 rb.

Redakcja w Warszawie, ul. Wilcza № 30.

Dla nerwowo chorych

dom zdrowia d-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6. W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z leżeniem i wykwint. utrzymaniem od 4-7 rb. dałen- nie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz.

Wydawnictwa Hipolita Wawelberga.

Nauka rysunków. Edward Wawrykiewicz. Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Str. 100, IV, rys. 29 i 9 tablic chromolit. Cena w opr. k. 75.

Wiadomości praktyczne o motorach gazowych. G. Lieckfeld. Przekład z niem. pod red. inż. E. Schoenfelda, z dod. opisu budowy motorów. Str. 11, 86, rys. 33. Cena w opr. kop. 65.

Światło elektryczne. Zygmunt Straszewicz. Urządzenie i działanie instalacji przywrotnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. Str. 295, VIII, rys. 146. Cena w opr. rb. 1 k. 20.

Samoprądnica (Selfactor.) St. Jakubowicz, inżynier. Studium teor.-prakt. Str. IX, 86, rys. 35. Cena w opr. k. 85.

Zasady tkactwa. Józef Jabkowski, ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu włókiennego. Str. 126, rys. 73 oraz 16 tablic kolorow. Cena w opr. rb. 1 k. 40.

Zarys przedzenia wetny czesankowej. Stanisław Jakubowicz, inż. Str. III, 79, fig. 21. Cena w opr. kop. 40.

Stownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich. Felician Przy- szchowski, inż. chem. Str. II, 28. Cena k. 15.

Sprzedaję we wszystkich księgarniach Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 15.

KURJER ŚWIĄTECZNY

tygodnik ilustrowany, pod kierunkiem literackim i artystycznym

komedjo- i powiesciopisarza

Hrabiego Bogdana Jaxy-Ronikiera.

Pismo to podług rozszerzonego programu w znaczenie powiększonej objętości złożone będzie z dwóch części. W pierwszej pozostanie niezmieniony typ pisma humorystyczno-satyryczny; druga część służyć będzie, jako poważny organ stosunków towarzyskich. Czytelnik znajdzie tam sprawozdania i całą kronikę: zaręczyn, ślubów, chrzcina, bali, rautów, wleczek, prywatnych, majówek, zborowych wycieczek, przedstawię teatralnych, koncertów, odczytów, wyścigów, wystaw, polowań i t. p. widowisk, zabaw lub przyjemności. Sprawozdania o toaletach. Sezonowe mody damskie, męskie i dziecięce. Opis wypraw ślubnych. Korespondencje z kraju i zagranicy o ruchu towarzyskim. Praktyczna rada co uchoćdzi, a co nie uchoćdzi, przetyem wszelkie wskazówki z dziedzin „Savoir vivre” i „bon ton”. Opis gier i różnych zabaw. Sport. Heraldyka i biografie. Wiadomości o przyjeżdżających i wyjeżdżających z Warszawy. Romane, krótkie powieści lub nowelki. Ilustracje różne. Portrety. Widoki różnych prywatnych saloonów, buduarów, sal jadalnych, frontowych elewacji, willi, domów i pałaców, prezentów ślubnych, jubileuszowych, różnych zamówionych tualiet i t. p.

Będzie to typ pisma całkiem nowy i nieznan, a tak konieczne potrzebny, jako łącznik wzajemnych stosunków między ludźmi dobrze wychowanymi.

Pożądane są wszelkie korespondencje z prowincji.

Prenumerata roczna w Warszawie wynosi za ledwie rb. 4 (za odnośnienie kop. 60), na prowincji rb. 5, za granicą rb. 8. Okazowe numery gratis.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Świat № 24.

Za Redaktora

Wydawca

Roman Kreczmer.

Roman Kreczmer.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się prospekty na r. 1903: „Kurjera Polskiego i Ogniska”, „Kurjera Porannego”, „Gazety Polskiej”, „Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich” i katalog księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu.

NEKROLOGJA.

Dnia 30 października (12 listopada), po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 33, zmarła w Bernie w Szwajcarii



Marja z Lubowidzkich Saryusz-Zaleska.

Zwłoki złożone zostały dnia 12 (25) listopada w grobach rodzinnych w Wołodarcie na Ukrainie.
Cześć Jej pamięci!

W d. 21 listopada 1902 r. zmarła w Warszawie

† **Ś. p. Wilhelmina z Wieruszów-Kowalskich Mleczkowska,**

b. właścicielka Osówki, wdowa po Kazimierz, obywatelu ziemskim. Umierała ze spokojem i poddaniem się woli Boskiej, błogosławiąc w ostatniej chwili dzieci i wnuki. Po nabożeństwie żałobnym w kościele św. Aleksandra, synowie i córki oraz liczne grono przyjaciół i krewnych, odprowadzili zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz Powązkowski. W orszaku pogrzebowym uczestniczyli również niektórzy osoby oraz sieroty z zakładów dobroczynnych, które tą przysługą ostatnią wymownie świadczyły o znaczeniu, współczuciem sercu nieboszczki. Ostatnie kilkanaście lat ś. p. Wilhelmina mieszkała w Warszawie, żywo się interesując dołą całego społeczeństwa i zawsze tęskniąc do swej ukochanej ziemi Podlaskiej. Odwiedzali ją też niekiedy właściciele osowiecy, co było zawsze najradośniejszą chwilą w jej życiu. Pokój jej duszy czystej!

Jeden z najdawniejszych przyjaciół **P. G.**

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: **Boguska Izabela** z Kłosowiczów, l. 72; **Dmowski Jan**, l. 19; **Gatcecki Henryk**, geometra, l. 40; **Grabowska Paulina** z Wędrzychowskich, l. 82; **Janicka Stanisława** z Milewskich, l. 33; **Laskowska Józefa** z Odrowąż-Chlewskich, b. obyw. ziem., l. 76; **Lipińska Wiktoria**, l. 55; **Nidecki Hipolit**, l. 37; **Nowicka Agnieszka** z Bogdanowiczów, wdowa, l. 84; **Rapacka Amelja** ze Świejkowskich, żona artysty i pisarza dram.; **Wilczek Jan**, urzęd. kol. Warsz.-Wied., l. 69. Na prowincji: **Barszczewski Aleksander**, emeryt, l. 69—w Lublinie; **Bellonowa Bronisława** z Ruszczykowskich, wdowa po art. mal. i prof., l. 60—w Piotrkowie; **Dąbrowska Helena**, l. 68—w Krasnem, w pow. ciechanowski; **Dębski Wacław**, wł. ziem.—w Gulominie; **Moskalewska Ewa**, l. 62—w Betchatowie; **Sawicka Eleonora** z Rościszewskich—w Illincach; **Wolska-Dunin Katarzyna** z Rogójskich, b. obyw. ziem., l. 80—w Radomiu; **Zieliński Antoni**, l. 60—w Łodzi; **Ziemski Bolesław**, b. urzęd. poczt., l. 37—w Goszczanowie.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

[Komunikacja kolejowa Europy zachodniej z dalekim Wschodem. Podwyższenie taryfy na bawełnę. Tow. kredytowe m. Warszawy i miasta prowincjonalne.]

Z początkiem r. b. otwarty został ruch tymczasowy na kolei Wschodnio-Chińskiej, stanowiącej, jak wiadomo, przedłużenie kolei Syberyjskiej. W ten sposób stworzone zostało połączenie linją

kolejową Europy z dalekim Wschodem. Wobec powszechnego dążenia do wytwarzania coraz to nowych rynków zbytu dla przemysłu europejskiego, a specjalnie wobec ogólnego w Europie zainteresowania się Wschodem azjatyckim, można było *a priori* przypuszczać, że nowy kierunek komunikacyjny zwróci na siebie uwagę warstw szerokich i wywoła próby wyzyskania go. W rzeczy też samej, niezwłocznie po otwarciu ruchu tymczasowego na kolei Wschodnio-Chińskiej rozpoczęły się pertraktacje kolejowe celem ustanowienia bezpośredniej komunikacji osobowej i towarowej pomiędzy środowiskami handlu i przemysłu europejskiego a dalekim Wschodem. W pierwszym rzędzie postawiono zorganizowanie prawidłowej, bezpośredniej i szybkiej komunikacji osobowej. Jest to konieczne dla ułatwienia poznania nowego terenu operacyjnego i zawiązania z nim stosunków, jak również dla skierowania na nowy tor ruchu osobowego na Wschód daleki, odbywającego się dziś drogą morską, przez Suez około Azji. Nowy kierunek na bowiem za sobą tę przewagę, że podróż koleją trwa znacznie krócej, niż statkiem, i kosztuje dużo mniej.

W tym celu w październiku r. b. odbyła się w Paryżu międzynarodowa konferencja kolejowa, która wytknęła główne zasady nowej komunikacji osobowej, a przed paru dniami ukończyła w Petersburgu swe prace druga konferencja, stanowiąca ciąg dalszy paryskiej, która opracowała już szczegóły rzeczzonej komunikacji. Wnioski, do których przyszły obie konferencje, dadzą się w głównych zarysach sprowadzić do następujących postulatów. Z chwilą otwarcia ruchu prawidłowego na kolei Wschodnio-Chińskiej, t. j. z dniem 1 czerwca r. 1903, mają być puszczane w ruch 3 razy tygodniowo pociągi pośpieszne, utrzymujące komunikację pomiędzy głównymi miastami Europy zachodniej a miastami i portami dalekiego Wschodu, mianowicie: Daliń, Port-Arthura, Inkou (New-Chwang), Władywostok, Tien-tsin i Pekin, a następnie, za pośrednictwem parowców kolei Wschodnio-Chińskiej, z Nagasaki, Chifoo i Shanghai. Ponieważ odległość pomiędzy, dajmy na to, Paryżem a krańcowym punktem kolei Wschodnio-Chińskiej—portem Daliń—wynosi się 12 tys. kilometrów i podróż trwać będzie najmniej dni 18, przeto głównym zadaniem nowej komunikacji kolejowej powinno być zapewnienie pasażerom możliwych wygod. W tym celu pociągi składać się będą tylko z wagonów sypialnych 1 i 2 klasy, posiadać mają wagony-restauracje, rozkład zaś jazdy ułożony będzie w ten sposób, aby w główniejszych miastach po drodze pociąg zatrzymywał się na parę godzin, dając podróżnym możliwość przejścia się i zacerpnięcia świeżego powietrza. W ciągu podróży kilkakrotnie zmieniane będą wagony, dla zastąpienia zanieczyszczonych przez świeże; bagaże podróżnych zagranicznych, idące tranzytem przez Rosję, nie będą na komorze rewidowane; do wagonów dostarczane będą telegramy polityczne i handlowe rosyjskich i zagranicznych agencji telegraficznych; na większych stacjach wypłacane będą przekazy pieniężne, wydawane przez miejscowe i zagraniczne oddziały Banku rosyjsko-chińskiego; ilość bagaży, przewożona bezpłatnie, będzie

podniesiona do 3 pudów na osobę; dla przejazdu dzieci i służby będą poczynione redukcje opłat i t. d. Koszt przejazdu na tych warunkach z Aleksandrowa pogranicznego do Daliń (10 tys. wiorst) wyniesie w I klasie 300 rb., w II 200 rb. Dla wygody i urozmaicenia podróży wprowadzone będą także bilety okólne, dające możliwość dokonania drogi powrotnej morzem, na statkach wokół Azji, przez Suez.

Dla nas specjalnie ruch ten międzynarodowy ma to znaczenie, że skierowany będzie on głównie przez Warszawę: bo jadący przez Aleksandrów i Granicę, bądź to na Petersburg, bądź na Moskwę, nie mogą ominąć Warszawy. A ponieważ kontyngens pasażerów w tej komunikacji składać się będzie z ludzi czynu i interesu, wyróżniających się nadto przedsiębiorczością (o czym świadczyć będzie sam fakt podjęcia tej dalekiej podróży), przeto dla takiego środowiska handlu i przemysłu, jakim jest Warszawa, zetknięcie się z nimi może być tylko korzystnym. Poza to należy oczekiwać, że utworzenie takiej bezpośredniej i wygodnej komunikacji zachęci naszych przemysłowców do podjęcia na własną rękę prób zawiązania stosunków handlowych z nowymi rynkami zbytu.

Na jednym z ostatnich posiedzeń komitetu taryfowy uchwalił podwyższenie taryfy na bawełnę środkowo-azjatycką przeciętnie o 50 kop. na pudzie. Jednocześnie jednak taryfy na bawełnę przywozową zagraniczną pozostawiono bez zmiany. Zarządzenie to znajduje usprawiedliwienie w tym fakcie, że producenci bawełny rosyjskiej wyzyskali podniesienie w 1900 r. cła od bawełny zagranicznej o 1 rb. i podwyższyli odpowiednio cenę na swój produkt. Obecnie więc nadwyżką tą pragną podzielić się z producentami koleje żelazne; tylko położenie fabrykantów pozostaje bez zmiany.

Towarzystwo kredytowe m. Warszawy uchwaliło na ostatnim zgromadzeniu członków rozciągnięcie działalności swojej na miasta prowincjonalne, tymczasowo na Włocławek, Łowicz i Skierniewice. Krok ten stanowić będzie nową erę w życiu ekonomicznym miast prowincjonalnych, dotąd zupełnie pozbawionych prawidłowego kredytu hipotecznego.

J. G.

STAN URODZAJÓW.

«Prawit. Wiest.» ogłasza następujące dane o urodzajach r. b. na podstawie materiałów, zebranych przez komitet statystyczny. Ogólna ilość zbiorów tegorocznych wynosi 4,115 milj. pudów (w Królestwie Polskiem 252,5 milionów pudów), w czem ozimina stanowi 43 procentów, a jarzyna 57 proc.; zbiory tegoroczne są o 1,069 milj. pudów wyższe, niż w roku zeszłym. Wogóle urodzaj zboża tego roku jest o 27 procentów wyższy od przeciętnego urodzaju w ciągu ostatnich lat pięciu.

Urodzaj wyższy niż przeciętny, t. j. więcej niż 105 procentów przeciętnego był w 46 guberniach z ludnością 87 milionów głów; do tej kategorii należy całe Królestwo Polskie. Średni urodzaj (od 95 do 105 proc.) zauważono w 10

guberniach z ludnością 15-miljonową. Nareszcie zły urodzaj, t. j. niżej 95 proc. dały 16 guberni z ludnością 22 milj.; do ostatniej kategorii zaliczono gubernię witebską. Właściwie mówiąc, i w tych miejscowościach zboża urodziły nieźle, ale fatalne warunki meteorologiczne utrudniły zbiory i uszkodziły ziarno; najwięcej ucierpiał wskutek złej pogody ziemniaki. Potrącając z ogólnej sumy urodzajów ilość ziarna na zasiew, okazuje się, że dla wyżywienia ludności pozostaje 3,454 milj. pudów zboża, co daje przeciętną na jedną głowę ludności: 27,5 pudów zboża (11,9 pud. oziminy i 15,6 pud. jarzyny), podczas gdy za normę, potrzebną dla wyżywienia człowieka, uważane jest 12—13 pudów żyta lub równie pożywnego ziarna. Dla oddzielnych okręgów ta przeciętna zaopatrzenia w zboże wynosi od 12 do 20 pudów na Litwie i Białej Rusi, 20,1 pud. w Królestwie Polskiem, od 31 do 40 pudów w Kraju południowo-zachodnim.

Najwyższą przeciętną dały gubernie noworosyjskie—52,6 pudów na głowę. Niżej 12 pudów dały gubernie północne i okręg moskiewski fabryczny. Rezultat więc r. 1902 jest naogół pomyślny. Niedostatecznie zaopatrzone w żywność są tylko dwa okręgi, inne zaś posiadają przeważnie nawet znaczne zapasy na sprzedaż.

Natomiast wiadomości o stanie zasiewów są zatrważające; na zły ich stan złożyły się różne przyczyny: najprzód późna siejba, następnie niedojrzałość ziarna, nadmiar wilgoci na polach i nareszcie niezwykle wczesne mrozy, które w wielu miejscowościach ostatecznie zgubiły oziminy. Do rzędu miejscowości, w których stan oziminy jest stanowczo zły, zaliczono między innymi gubernie: kaliską, łomżyńską, płocką, siedlecką, suwalską, wileńską, witebską, kowieńską i mohylowską, oraz Kurlandję i Inflanty. Nie udało się zasiewy także na Podolu i na Wołyniu.

Te wiadomości budzą pewne obawy o urodzaje roku przyszłego; z tego więc powodu minister spraw wewnętrznych polecił władzom lokalnym mieć pieczę nad zaopatrzeniem magazynów i zasilaniem kapitałów prowiantowych.

KOMITETY ROLNICZE.

(Podawać chcemy na tem miejscu zwięzłe sprawozdania z działalności komitetów rolniczych. Uważając za główną zaletę podobnych sprawozdań — ich cięgotę i ścisłość, będziemy wdzięczni tym z pośród naszych czytelników, którzy, będąc członkami rzeczonych komitetów, zechcą nadesłać nam krótkie notatki o powyższych uchwałach).

W Oesarstwie. W większości komitetów poruszaną była kwestja gromadzkiego władania ziemią. Włościanie najczęściej wypowiadają się przeciwko niej. W Komitecie warnińskim z 26 członków-włościan 22 uznało za konieczne zniesienie prawa o gromadzkiem władaniu ziemią, w kościelnym przeciwko temuż prawu wypowiedzieli się wszyscy członkowie-włościanie, za wyjątkiem jednego. W Komitecie gubernialnym kostromskim jednak, po gorących debatach większość przyszła do przekonania, że prawo o gromadzkiem władaniu należy zachować, czyniąc tylko w niem niezbędne zmiany i uzupełnienia. W sarańskim Komitecie gubernator A. P. Engelhardt zaprzeczał rozpowszechnionemu zdaniu, że włościanie mają zbyt mało ziemi i że tem

się tłumaczy ich nędza. Ziemi, zdaniem gubernatora, włościanie, przynajmniej sarańscy, mają dość, ale nie umieją ją obrać, nie potrafią walczyć z takimi ujemnymi stronami gospodarki rolnej, jak susze, formowanie się parowów i t. p. Dla usunięcia tego należy dążyć przede wszystkim do podniesienia kultury rolniczej wśród włościan.

Komitet warszawski. Postawiona na porządku dziennym kwestja wychodźstwa włościan na zarobek spowodowała powzięcie następującej uchwały: Uznając w ubytku sił roboczych zło poważne dla rolnictwa, komitet nie widzi jednak możliwości stawienia mu przeszkód sztucznych. Należy jedynie usunąć szkodliwe dla samych robotników czynniki, jak pokatnych pośredników, a natomiast otworzyć specjalne kantory najmu, zmuszone zawierać z robotnikami umowy pisemne, rozciągnąć opiekę nad robotnikami, przebywającymi w Niemczech, zabronić wychodźstwa małoletnim, celem uchronienia ich od zepsucia.

Komitet wileński. Na wyrażone przez jednego z członków ubolewanie, że do udziału w obradach nie zezwano włościan, przewodniczący odpowiedział, że z polecenia władz o potrzebach włościan mają zbierać dane i przedstawiać je komitetowi komisarzy włościańscy. W sprawie krzewienia wiadomości z dziedziny rolnictwa uznano za rzecz niezbędną wprowadzenie wykładów agronomicznych w szkołach ludowych i urządzenie wzorowych gospodarstw. Wypowiedziano się za zniesieniem serwitutów i przyjęto w tej mierze projekt rzeczywistnienia tego, wypracowany w Komitecie mińskim przez p. Woyniłłowicza. W sprawie komasacji gruntów włościańskich przyjęto wniosek p. Bogdanowicza, aby skarb przyjął połowę kosztów z tytułu pomiarów i sporządzenia planów, aby otworzono na ten cel kredyt włościanom, aby premje ubezpieczeniowe były niższe dla gospodarstw oddzielnie stojących. Wyrażono życzenie, aby inspekcja urzędowa suszarni zboża. W kwestji drogowej, zamiast obowiązującego szarwarku, wyrażono życzenie wprowadzenie podatku pieniężnego.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W. d. 31 grudnia (13 stycznia) mija ostateczny termin, w którym mają być wycofane z obiegu 25, 10 i 5 rubliki typu 1887 roku, oraz 100-rubliki typu 1886 roku; po ostatecznym terminie wymiana wyżej wymienionych banknotów będzie uskuteczniata jedynie w zarządzie centralnym Banku państwa w Petersburgu.

— Międzynarodowy kongres rolniczy będzie obradował w Rzymie od d. 19 do 23 kwietnia. Uczestnicy odbędą wspólne wycieczki do Neapolu, Cerignoli, Palermo, Florencji, Ferrary, Medjolanu, gdzie będą zwiedzali gospodarstwa włościańskie na większą skalę, w ogniskach produkcji wina, ryżu, owoców, konopi i t. d.

— Ministerstwo komunikacji, aż do czasu wydania w drodze prawodawczej ogólnych przepisów żeglugi na wodach wewnętrznych, poleciło zarządom komunikacji przestrzegać, aby wszelkie statki parowe i inne podlegały ścisłym oględzinom co do swej trwałości, odpowiedniej budowy i urządzenia. Oględzin dopełniać winny komisje miejscowe z pośród urzędników zarządu komunikacji z udziałem przedstawicieli towarzystw żeglugi i ubezpieczeń, oraz innych osób kompetentnych. Bez tych oględzin i pomyślnego ich wyniku, żaden statek nie może obsługiwać żeglugi ani osobowej, ani towarowej.

— Dostawa soli krymskiej do Królestwa odbywa się morzem do Gdańska, z kąd Wisłą i kolejami pruskimi idzie do Aleksandrowa. W ten sposób korzystać z przewozu

tego produktu pierwszej potrzeby odnoszą Prusy, czem też częściowo tłumaczy się drożyzna soli w Królestwie Polskiem, w porównaniu z innymi miejscowościami państwa. Obecnie w zarządzie kolei Południowo-Zachodnich poruszono projekt skierowania transportów soli krymskiej przez nowy dystans tych kolei, a mianowicie Kijów-Kowel.

— Dla ułatwienia komunikacji i transportów towarowych podjęto znów myśl połączenia morza Ożarnego i Bałtyckiego za pomocą kanałów i regulacji rzek. Urzędywistnienie projektu tego — jak podają „Birr. Wied.“ — będzie dokonane za pośrednictwem przedsiębiorców prywatnych.

— Do żeglugi handlowej przeważnie nabywane są stare statki zagranicą, po cenach nader niskich, co wpływa ujemnie na obroty rosyjskich warsztatów okrętowych. Wobec tego powstał projekt — jak donoszą pisma — pobierania od statków starych kupowanych za granicą, wyższego cła.

— P. L. Różański, zarządzający folwarkiem Małe Puzyrki, należącym do dóbr Antoninich, zbudował własnego pomysłu przerywacz do cukrowych buraków. W końcu sierpnia r. b. dokonana została w obecności licznie zgromadzonych ziemian próba działalności przerywacza, która wykazała, że nowy wynalazek, nazwany przez autora „Przerywacz Antonin“, obok nieskomplikowanej i trwałej budowy, jest bardzo korzystnym narzędziem rolniczym, zmniejszającym o połowę pracę ręczną i w takim samym stopniu obniżającym koszt robocizny.

— Ogłoszony przez wileńskie Tow. rolnicze konkurs na wykonanie projektów koszar dla robotników, oddzielnych domów (dwojaków i czworaków), stajni i obory, został w tych dniach rozstrzygnięty przez sąd, w którego skład wchodził pp.: T. Stomma, J. Bronisz, Ign. Parczewski, A. Mierzejewski, St. Błażewicz i P. Kończa. Z 86 projektów sędziowie uwzględnili tylko 30, z których wyróżnili 7 projektów. Za plany dwójaka i czworaka z piasku i wapna, dachówką krytych (wartości 1,180 i 2,300 rb.) otrzymał dyplom honorowy p. Wład. Wołodko, inżynier z Włodawy. Za plany stajni (985 rb.) i obory (793 rb.) z proszku z wapnem, każda na 10 sztuk, otrzymał medal srebrny duży p. Lucjan Hennig, budowniczy z Warszawy. Medale srebrne małe otrzymali pp.: Gąsiewski z Zaborza (gub. wileńska) i St. Domański z Włocławka; medal brązowy P. Fanagorski z Briańska.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 10 (23) grudnia. Z walorami prywatnych przedsiębiorstw słabiej, przy ograniczonych obrotach. We wtorek płacono: banki — między narodowy 385, wołako-kamski 1000, dyskontowy 408 — 407, handlowo-przemysłowy 235, wileński ziemski 535,5; walory naftowe — bakińskie 414 — 413, muntaszewskie 211 — 208, kaspijskie 4500 — 4425; metalurgiczne: — putiłowskie 75, sormowskie 125 — 124,5, briańskie 114 — 113,5, bałtyckie 948 — 940, Tow. ubezpieczeń „Rosija“ w zaoferowaniu po 350. Kolej żel. południowo-wschodnie 92,5 — 92. Pożyczki premjowe: I — 480 — 478,5, II — 372, III — 307. Renta 97 3/4.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 65 k. za 10 funt. st.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mk.; na Paryż 27 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 60 k. za 100 koron.

Warszawa, 5 (18) grudnia. Na rynku pieniężnym w ciągu ubiegłego tygodnia zmian wybitnych nie zaznaczyło się. Oczekiwaniem jest w sferach przemysłowych niejako polepszenie obecnego stanu rzeczy. Nadzieje te ujawniły się w drobnejwyższej cen na żelazo i w nieco większej ruchliwości spekulantów. Na rynku walorów hipotecznych ceny nieco niższe. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. — 97,75 — 97,90; 4 proc. — 90,10. Listy zast. m. Warszawy 5 proc. około 100,10; 4 1/2 proc. — 93,25 — 93,15; Łódzkie 5 proc. — 98; 4 1/2 proc. — 90,15. Z akcjami zwykłymi — Rudzkie w ciągu dni ostatnich podniosły się z 712,5 do 726, przy dalszej tendencji do wzrostu; Starachowickie 132 — 133,5, Zawiercie 330, Bank handlowy 376,5 — 377,5.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zewnętrznych czuły wpływ nadchodzących świąt. Spekulacja osłabła, obroty znaczenie się zmniejszyły. Pomimo to tendencja w dalszym ciągu względnie mocna, ponieważ zapasy ziarna na rynkach jeszcze poziomu zeszłorocznego nie dosię

gły. W A
Płacono:

W New-Yo
• Londyn
• Marsyli
• Berlinie

Na
wione; n
sobienie
zwiększy
głównie
ziemnego
tydzień za

W Warsz
• Kijów
• Odesie
• Lwowie
• Rewlu

NASIO
niezwykle
rej w dod
Podniosł
dla spraw
czyna czer
szwedzka
tulin 400
4,80 — 5,30
tymotusz
1,20 za pu
CHMI
gowy 1 ga
halletauer
95 — 105 m
MASŁO
wywóz —
za funt.

Ofiary r

Do K
(ul. Pro
do 6 gru
pujące:
Kaz.
5 rb.,
Werżyn

LIW

Złote me
towej Pa
i detaliz

Pete

Wina —
każdego.

№ 3



M. 3.17

gły. W Anglii i w Niemczech mocno z pszenicą. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	93	—	—	—
• Londynie.	99-111	—	84,25	74,75
• Marsylii.	95,5-100	—	—	—
• Berlinie.	121,5	105,25	107	—

Na rynkach rosyjskich obroty przeważnie ożywione; na południu chętny popyt i zwykłe nspobienie na żyto i jęczmień. Dowozy do portów zwiększyły się. Eksport pszenicy skierował się głównie do włoskich i francuskich portów Śródziemnego morza. Na rynku warszawskim ubiegły tydzień zaznaczył się tendencją zniżkową. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	86-90	69-72	66-90	67-72
• Kijowie.	76-78	56-58	55-57	—
• Odesie.	85	68	64	62
• Libawie.	—	74,5	62-77	66-68
• Rewlu.	87-90	77-79	64-78	67-70

NASIONA. Na rynku warszawskim zaznaczają niezwykłe wysokie ceny na konicynę czerwoną, której w dodatku prawie zupełny brak w sprzedaży. Podniosły się również bardzo w cenie łubiny. Według sprawozdania firmy „Jedność” płacono: konicyna czerwona 50-60-66 rb., biała 52-65-78 rb., szwedzka 52-58-65 rb. za korzec (250 funtów); łubina żółta 5,50-5,80-6,20 rb., niebieska 4,50-4,80-5,80 rb.; wyka 7-8 rb. za korzec (260 f.); tymoteusz 11-13-16 rb. za korzec; seradela 1,00-1,20 za pud, loco franco.

CHMIEL. Ceny w Norymberdze 22 grudnia: targowy I gat. -115-120, II-103-110, III-98-100; halltau I gat. -120-125, II-108-115, III-95-105 marek za 50 kilogramów. Tendencja mocna.

MASŁO (koresp. „Samopomoc”) w Rydze - na wywóz - I gat. 40-45 kop., II gat. 30-34 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA 104.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreznia № 13), od d. 22 listopada do 6 grudnia r. b. wpłynęły ofiary następujące:

Kaz. Sokołowski 10 rb., Franc. Sawicki 5 rb., Dotkiewicz z Miechowa 1 rb., Jan Werżyński 1 rb., Waler. Szymańska 1 rb.,

M. O. 1 rb., Jakób Jułkowski 1 rb., Winicki 1 rb., Jurkiewicz 1 rb., Miszcziszin 50 kop., Szyszłowski 50 kop., Godzisz 50 kop., Nosowicz 50 kop., Dobrzański 50 k., Muczko 30 kop., Dziurdzikowska 15 kop., J. Korsak 1 rb. 5 k., różne osoby w markach pocztowych i stemplowych 41 rb. 29 kop., K. N. szal francuzki, N. N. z Dubna 1 rb., Marcin Karaś 20 rb., Lud. Szpilewski 6 rb., Kelpsa 2 rb., Ewa Okinczyc 3 rb., N. N. pamięci ks. Pawła 2 rb., otrzymano z prywatnej skarbondki № 62 Kijowskiej Rafinerji 47 rb., Leop. Jankowski 1 rb., B. Kleszczyński ze Słomnik 3 rb., hr. Konst. Potocki od L. B. 145 rb., Andrzej Czortowicz 5 rb., Piotr Woroniecki 1 rb., hr. Ewelina Mniszek 5 rb., pani X. od Alfreda Krzyżanowskiego z Tuliczian pamięci Marji z Sierakowskich Krzyżanowskiej za lekację 26 rb. 50 k., ks. Józef. Ptaszyński z Bazalji 5 rb., Alfred Żurowski i K. 300 rb., Heljodor Ejsmont 100 rb., różne osoby w markach pocztowych 32 rb. 94 k., Piotr Szornell 10 rb., hr. Władysław Branicki ze Stawiszcz 2,000 rb. Razem z poprzednimi ofiarami 304,168 rb. 29 kop.

Prezes komitetu: L. Jankowski.

Ofiary na budowę drugiego kościoła w Odesie.

SPIS 8.

Od 1 maja do 15 listopada 1902 r.

Auderski Jan 500 rb., Bujmi 10 rb., Bakosz 5 rb., Bartasiewicz Łukasz 1 rb., Biskupski Leon 10 rb., Bokun Józef 1 rb., Borkowska Marja 6 rb., Butmi 10 rb., Chociałowicz Antoni i Wincentyna 100 rb., Chotkowski Karol 3 rb., Czaplińska Marja 2 rb., Czerniewicz Ignacy 1 rb., Daciewicz Jan 1 rb., Dombrowska Jadwiga 2 rb., Gi-

nard Ernest 10 rb., Górski Szymon 1 rb., Grynberg Michał 1 rb., Jakubowska Apolonja 3 rb., Jacyn Józef 1 rb., Jaroszewicz A. O. 100 rb., Jaszczeński Wincenty 50 k., Iwanow Józef 1 rb., Kajtanowicz Jan 1 rb., Kazda Franciszek 50 kop., Kwiatkowski Jan 18 rb. 50 k., Kramkowski Wacław 5 rb., Kramkowski Józefat 100 rb., Kramkowska Justynja 10 rb., Krywczak Ludwik 50 kop., Kuligowski Władysław 1 rb., Leonard K. 100 rb., Leśnicki Ludwik 50 kop., Lantiś bracia 25 rb., Maszewski Jan 100 rb., Mandro 2 rb., Nowosielski Andrzej 25 kop., Norel Jan 1 rb., Oliński Jan 50 k., Olszewska Mar. 100rb., Orłowska Stan. 1rb., Orłowska 1 rb., w imieniu s. p. Paszkowskiej Józefy 5 rb., Popowski 100 rb., Porczyński 10 rb., Porczyński Antoni 3 rb., Potemkowski notariusz 100 rb., Przesmycki Mikołaj 50 kop., Rudnicki Stanisław 15 rb., Rusiecki Dominik 5 rb., Sabin Baltazar 1 rb., Snirowski Florjan 100 rb., Spiesz-niew 13 rb., Szwedów Antoni-Wilhelm 3 rb.; przez Stanisława Steckiego: N. N. 10 rb., N. N. 10 rb., N. N. 40 rb., N. N. 40 rb., Tomaszewski Wacław 3 rb.; przez Tadeusza Trzecieckiego, syna Leopolda: N. N. 3 rb. i N. N. 2 rb., Umiński 30 kop., Urbanajc Andrzej 2 rb., skarbondki prywatne 123 rb. 20 k., skarbondki kościelne 298 rb. 30 rb. Razem od 1 maja do 15 listopada 1902 r. - 2,124 rb. 58 kop., a z poprzednimi 53,561 rb. 19 kop. (p. „Kraj” № 21 z r. b.) - ofiarowano na budowę drugiego kościoła w Odesie 55,685 rb. 77 kop.

Prezes komitetu: Wołodkowicz.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

WINO Z WŁASNYCH OGRODÓW Hrabiego L. I. WORONCOWA-DASZKOWA

Złote medale na Wszechrosyjskiej, Niżegorodzkiej i Wszechświatowej Paryskiej wystawie. Po raz pierwszy w sprzedaży hurtowej i detalicznej. Petersburg, Mikołajewska 22, oraz w znaczniejszych handlach win. (4801)

Telefon №. 5582.

SKŁAD WIN BESARABSKICH

I. E. FEODOSIU.

Petersburg, Wozniesieński pr. №. 24.

Wina - naturalne, bez żadnych domieszek, z powodu taniości przystępne dla każdego. (4901)

№ 31 róg Sadowej i Grochowej № 34.

OTWARTE

codziennie od 11 rano do 11 wieczorem

najnowsze panotypum i największe

NAUKOWO-ANATOMICZNE MUZEUM

K. Stefan.

Wejście do Muzeum i na przedstawienie kinematograficzne 30 kop., dzieci i żołnierze 15 kop., za wejście do oddziału anatomicznego dopłata 20 kop.; w piątki anatomiczny oddział wyłącznie dla dam. Co godzina przedstawienie kinematograficzne (żywa fotografia). (4753)

„NARZAN“.

Naturalna musująca Kaukaska mineralna woda. Wyborny chłodzący stołowy napój, oraz nadzwyczaj zdrowy dla żołądka. Butelka tylko 14 k. Petersburg, 40, Kazańska 40. Telefon № 3385. (4837)



отъ 450 руб.

ЗНАМЕНИТЫЕ
рояли и пианино Дрезденской
Придворной Фабрики
RÖNISCH
понижены въ цѣнѣ на 25 0/0
вслѣдствие открыт. отдѣленія въ Россіи
продажа поруч. только складу
К. И. Бернгардъ,
СПБ., НЕВСКІЙ, №. 45, уг. Троицк.
ТАМЪ-ЖЕ
громадный выборъ рояли и пианино
разныхъ хорошихъ фабрикъ отъ 350 р.
Обмѣнъ. Разсрочка. Гарантія.
Иллюстр. прейсъ-куранта высылаются безплатно
Инструм. Рѣниша въ прокатъ не отдаются.

(4862)



1882 1899 1896

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości
T-wo A. J. ABRYSKOSOWA Synów
Petersburg, Newski pr. 40-42. Telefonu № 658.
Przygotowano wielki wybór
ОЗДѢЛЪ НА ЧОИНКѢ
i rozmaitych bombonierek z cukierkami i niespodziankami na podarki.
W pierwszy dzień Bożego Narodzenia sklep zamknięty. (4906)

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA W KRAKOWIE

poleca następujące powieści.

Ceny w koronach (2 kor. = 80 kop.).

ABGAR SOŁTAN. Nea . . . kor. 4. —
BAKOWSKI KLEMENS. Posażna pan-
na . . . kor. 2.70
BAZUCKI M. Mój pierwszy występ il-
teracki, zbiór wówel, wydanie dru-
gie . . . kor. 2.40
GAWAŁEWICZ M. Niczyja . . . kor. 3.80
— Majster do wszystkiego, zbiór na-
wel . . . kor. 2.40
GLIŃSKI HENRYK. Mamusia (Nowe-
le) . . . kor. 4. —
— IRENA, powieść z czasów przesła-
dowania chrześcijan przez Domicjana, wy-
danie trzecie . . . kor. 5. —
KOWERSKA Z. Z pamiętnika orn-
tologa . . . kor. 3. —
— Powieści (Dla Anusi. Z życia Jasia
Na noclegu. Wydalona) . . . kor. 3.20
KRZYŻANOWSKI ANATOL. Przetom i
inne nowele . . . kor. 2.40
NEUMANOWA A. Baśnie i legendy
Wschodu . . . kor. 1.20
SEWER. W kleszczach, Magdusia.
(Nowele) . . . kor. 3.20
TEPA (Teresa Prażmowska). Nie z sa-
lonu. Szkice powieściowe . . . kor. 4. —
ZACHARJASIEWICZ JAN. Tajemnica
Stefanji, 2 tomy . . . kor. 5. —

Powieści tłumaczone:

BARBEY D'AUREVILLE. Kawaler des
Touches. Powieść — przekład Lucjana
Rydy . . . kor. 3.20
COPPEE FR. Dobrze cierpienie. Sze-
reg przepięknych szkiców znakomite-
go autora . . . kor. 1.50
DOSTOJEWSKI. Wspomnienia z mar-
twego domu. (W katordze). Przeło-
żył prof. J. Treliak. Drugie polskie
wydanie . . . kor. 3.20
FOGAZZARO ANTONIO. Dawny świa-
tek (Piccolo mondo antico) . . . kor. 4. —
IRASEK ALOJZY. Raj światła. Po-
wieść na tle epoki kongresu wiedeń-
skiego . . . kor. 2.80
KOROLENKO WŁ. Niewidomy mu-
zyk . . . kor. 2. —
— Szkice i opowiadania . . . kor. 4. —
— [Pierwsze w języku naszym przekła-
dy tych arcydzieł literatury rosyj-
skiej]. . . (4842)
KOSTOMAROW N. I. Kudejar, powieść
historyczna z czasów Iwana Groź-
nego . . . kor. 4. —
SZCZEDRIN-SALTYKOW. Nowele (Ka-
ra idealista. Wierny Trezor) kor. — 60
TOŁSTOJ LEON. Anna Karenina, 3
tomy . . . kor. 10. —

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

Do nabycia w każdej znaczniejszej księgarni.

Prośba gorąca kapłana.

Po długoletnim wakowaniu i zupełnem
opuszczeniu, restaurując z gruntu, przy
braku środków, starożytny kościół para-
fialny wraz z plebanją w Ziemlinie,
błagam wiernych chociażby o najdrob-
niejsze ofiary Bogu Wszechmocnemu
Mińska gub., poczta Ziemlin, proboszcz
ks. Kazimierz Wańkowicz. (4858)

KALENDARZ KATOLICKI na rok 1903,

wyszł z druku i zawiera, mię-
dzy innymi święta katolickie po-
dług starego i nowego stylu, arty-
kuły K. Glińskiego, W. Zału-
skiego, ks. J. Gnatowskiego, opis
historyczny m. Wilna, słowniczek
encyklopedyczny, dział informa-
cyjny i t. d. Cena 35 kop., z prze-
syłką 60 kop. (4872)

Wydanie księgarni

K. Grendyszyńskiego
w Petersburgu, Je-
kateryńska 2.

Na nadchodzące Święta

nadeszły w niebywale wielkim wyborze

NIESZKODLIWE GUMOWE ZABAWKI.

Kieszonkowe elektryczne latarki, zegary, szpilki elek-
tryczne i wiele innych nowości. Polecamy Szanownej Pu-
bliczności na podarki wielką ilość najrozmaitszych przed-
miotów, z których szczególnie rekomendujemy:

Najnowsze szare bucikowe kalosze, wyroby skórzane,
prysznic „Collier“, znakomite aparaty gimnastyczne „Weitell“,
serwety gumowe, chodniki i podstawki. (4913)

Centralny Skład

„MACINTOSH“.

JEDYNY W PETERSBURGU,

otwarty w 1877 roku.

Petersburg, Newski pr. № 27, naprzeciw kościoła
katolickiego. Telefon № 1877. (4913)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu więk-
szej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprze-
dazy znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety,
deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykiet-
kami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy ety-
kietyk tasimeczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i
tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną
Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimeczek
w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia ety-
kiety został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzysztaniu
z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli prze-
szkodzić na drodze prawnej. (4103)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe,
a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży

Karol Turzański

Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i kra-
jowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego
użytku, narzędzia dla przedziałni, armatura, pasy, wyroby azbestowe,
cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta naftiane, benzyna
Posiada stałe i najrozsądniejsze stosunki handlowe w środkowej
Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)

Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

Prośba gorąca o Ofiarę!

Potrzebne są środki na prenumeratę
i kupno pism i książeczek chrześcijań-
skich dla ubogich całkiem, pragnących
czytania osób i rodzin. Za najdrobniejsze
datek szlemy zgóry staropolskie: „Bóg
zapłać! Adres: Mińska gubernia, poczta
Użłany, dominium Zamość. (4867)
Aleksander Jelski.

Ogrodnik

posiadający atestat z ukończenia szko-
ły ogrodniczej w kraju i król. pomolog.
instytutu w Niemczech, a także świa-
dectwa praktyki ogrodniczej z Erfurtu,
Drezna i krajowe — poszukuje posady.
Warunki do umowy pocz. Granów. Po-
dolskiej gub. L. L. (4902)

Dr. L. Jakobson

przyjmuje z chorobami syfilicznymi,
wenerycznymi, moczościowymi (elektr.),
skórniemi, codz. g. u—10 rano i 1—3 w.,
w środy i soboty do 11 w. Petersburg, Za-
bafkański, na rogu 3 roty, d. 31—2, m. 6.
(4886)

Jeune anglaise,

connaissant le français à fond, munie
d'excellentes références cherche emploi.
Agence Internationale, Madame Sikorska,
Cracovie, St. Jean 3. (4851)

Młody Litwin

mający świadectwo z ukończenia 4 klasy
realnej szkoły, pozostał po zgonie ojca
bez żadnych środków do życia; musi
utrzymywać chorą matkę i małego
siostrę. Błaga dobroczyńców o jakakol-
wiek posadę w fabryce lub w majątku.
Adres: Лисенрофъ, Витебской губ. До
встрѣчи М. С. К. К. (4893)

Wyszła w oddzielnej broszurze praca
W. Kraśniańskiego:

„Минский департаментъ Вели- каго Княжества Литовскаго“

i sprzedaje się w księgarni Horodeńskie-
go w Mińsku. Cena 60 kop. (Recenzja
o książce — patrz „Kraj“ № 43 i 44 r. 1902).
(1683)

OZYN MIŁOSIERDZIA Z POŻYTKIEM!

Malarz starszy, laureat akademii,
człowiek zacności, dziś w biedzie, po-
szukuje roboty u obywateli na wsi, za
życie, z drobnym wynagrodzeniem. Zgła-
szając się po informację: Mińska guber-
nia, poczta Użłany, Dominium Zamość.
(4868) Aleksander Jelski.

WAKUJE

posada Nadleśniczego

w lasach podgórskich w Galicji.
Wymagane wyższe fachowe wy-
kształcenie i dłuższa praktyka.

Podania wraz z curriculum vitae
i odpisami świadectw, które zwra-
cane nie będą, a nieuwzględnione
bez odpowiedzi pozostaną, przy-
muje Władysław książę Sapieha
w Krasiczynie (Galicja), poczta
loco. (4846)

Ogrodnik i Pszczelarz,

mogący również przyjąć zarząd mająt-
kiem lub chłostem, żonaty, bezdzietny;
lat 40 (żona zaś jego może objąć miejsce
gospodyni wiejskiej lub zarząd domem)
posiad. odp. świad. i kwalif. teoretyk i
długolet. praktyk, poszukuje od 1 stycznia
lub 1 kwiet. posady. Proponuje proszę
adresować: Губ. г. Минскъ, Сельско-хоз.
Общество, Садоводы. (4866)

TANIO! PRAKTYCZNIE!

Grzebienie, automatycznie farbu-
jące włosy na jakikolwiek kolor. Ce-
na rb. 3.
Pułapki na szczury, automatycznie
łowzące jakąkolwiek ilość szczurów
odrazu, cena rb. 12.
Pułapki na myszy, takie same, rb. 3.
Dzwonki bez elementów, mogą być
w każdej przeprowadzane za pomocą
sznurka, cena rb. 4 k. 50.
Lampa „Aladina“, automatycznie za-
pala się, służy do zapalania papie-
rosów i jako nocna lampka, cena
rb. 3 kop. 50.
Woreczki „Tipp-Topp“, otworzyć i
zamknąć może tylko wtajemniczony.
cena rb. 3.
Stempel do pieczętowania kopert
bez laku, cena rb. 3 k. 50.
Nowy introligator, przy zeszywaniu
z kawałka drutu lub szpilki robi
klamrę, cena rb. 4 kop. 50.
Zapalniczka, automatycznie zapala-
jąca się, cena rb. 2 k. 50 i 2 rb.
Aparat do cerowania, c. rb. 2 k. 50.
Aparat do masażu bez obcej pomocy,
cena rb. 3.
Taki sam do masowania twarzy,
cena rb. 10.
Kasy — Skarbonki, automatycznie
wskazujące cyfrę oszczędności, cena
rb. 6.
Nowy aparat do wyszywania dy-
wanów, serwet i t. p. bez nauki, ce-
na rb. 6.
Przyrządy do prostowania spodni
bez prasowania, spodnie zachowują
fason, jak nowe, cena rb. 5.

DUŻO NOWOŚCI.

Skład nowych wynalazków, Peters-
burg, W. Morska № 33.
Obstanki wysyłane są natychmiast
po otrzymaniu 1/3 zadatku. (4917)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE A. PIASECKIEJ

I Z. ROSZKOWSKIEJ

poleca: nauczycielki, nauczycieli,
bony, sprowadza cudzoziemki.
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście
№ 38. (1509)

oskurze praca
go:

НТЪ Вели-
итовскаго

Horodeńskie-
p. (Recenzja
3 i 44 r. 1902).
(1683)

IA

YTKIEM I

at akademji,
biedzin, po-
na wsi, za-
zeniem. Zgła-
ińska guber-
ium Zamość.
der Jelski.

JE

iczego

w Galicji.
chowe wy-
praktyka.
culum vitae
które zwr-
zględnione
na, przyj-
ę Sapieha
(4846)

zelaarz,

arząd mająt-
, bezdzietny;
błąd miejsce
arząd domem)
f., teoretyk i
od 1 stycznia
ucyje proszę
Сельско-хоз.
y. (4866)

CZNIE!

nie farbu-
kolor. Ce-

matycznie
szczurów

ame, rb. 3.
mogą być
za pomocą

ycznie za-
nia papie-
pka, cena

tworzyć i
mniczony.

ia kopert

essywaniu
pilki robi

nie zapa-
i 2 rb.
b. 2 k. 50.

j pomocy,

a twarzy,

matycznie
ości, cena

wania dy-
nauki, ce-

ia spodni
tachowują

OI.

r, Peters-
33.

tychmiast
(4917)

CZYCIELSKIE

WSKIEI

uczycieli,
ziemki.

redmleście
(1509)



«UJĄWSZY RAPIER, LEKKO, JAKBY SZPADE DŹWIGNĄŁ,
I NAD GŁOWAMI GOŚCI BŁYSKAWICĄ MIGNĄŁ...»
(«Pan Tadeusz», Księga XII).

OBRAZ H. PIĄTKOWSKIEGO.
ALBUM „KRAJU”.



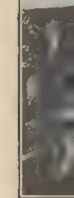
„K

W

Ni
giels
ka o
nieja
okna
wie,
samo
czyć
kieg

To
mina
claw
boko
sze o
wa
apatj

W
szą
Trud
równ
zami
jeste
nów,
maro
nows
złom
niejs
pur
nie
ustę



Maska

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 13 (26) grudnia 1902 r.

Nº 50

WACŁAW SZYMANOWSKI.

Nie pamiętam już który poeta angielski przyrównywał oczy człowieka do okien domu, mającego niejasno wśród nocnego mroku. Gdy okna są oświetlone, przechodzień wie, iż dom jest zamieszkały. Tak samo blask i wyraz oczu mają świadczyć, czy w skorupie z ciała ludzkiego duch mieszka?...

To poetyczne porównanie przypomina mi się stale, gdy widzę Wacława Szymanowskiego. Jego głęboko osadzone źrenice płoną zawsze ciemnym ogniem. Nie przyćmiewa ich nigdy mgła zubożnienia i apatii. Dom zamieszkały.

W istocie trudno spotkać szerszą i gorętszą duszę artystyczną. Trudno spotkać artystę, który byłby równie silnie, prawie fanatycznie zamiłowany w sztuce. Jakże dalecy jesteśmy od tych fałszywych kapłanów, którzy gotowi są zawsze frymarzyć w świątyni Sztuki! Szymanowski należy do tych duchów niezłomnych, którzy wśród najokrutniejszych męczarni wołać będą: *«E pur si muove!»* Dla poklasku tłumów nie uczyni nigdy najmniejszego ustępstwa ze swych przekonań.

*



Maska (z gliny palonej) do wodotrysku. Rzeźba Wacł. Szymanowskiego.



Wacław Szymanowski.

Rzeźba pociągała go zawsze. Jeden z jego krewnych opowiadał mi, że już jako mały chłopiec długimi godzinami lepił figurki z chleba. Urządzał sobie pracownię zazwyczaj pod stołem pokoju jadalnego. Lecz gdy się udał na studia do Monachjum, miejscowe otoczenie podziało nań. Rzucił dużo dla pieniędzy. W krótkim czasie zdobył sobie jako malarz sławę światową. Paryż usankcjonował ją złotym medalem. *«Walka huculów»*, ten przedziwny obraz pod względem powietrza, ruchu i wyrazu, postawił młodego artystę od razu na naczelnym miejscu. Potem przyszła pełna mistycznego, rodzimego nastroju *«Modlitwa»*, która zdobi dzisiaj Muzeum narodowe w Krakowie. Pomijam cały szereg innych płócien i portretów...

I oto nagle polscy miłośnicy sztuki, z dumą i radością śledzący rozwój tego niepospolitego talentu, zaskoczeni zostali pewnego dnia niespodzianą wiadomością, iż Szymanowski wypowiada służbę malarstwu i zamierza wyłącznie poświęcić się rzeźbie. Równocześnie w jego życiu prywatnym nastąpił przełom. Ożenił się i opuścił Monachjum, przenosząc się na stałe do Paryża.

Wrażenie było wielkie. Ten i ów nie potrafił utaić żalu z powodu

straty, jaką ponosiło malarstwo polskie. Sztuka polska wszakże nie miała ponieść straty. Szymanowski powziął swe postanowienie z całą świadomością tego, co czynił. Malarstwo było przejściowym etapem w jego życiu. *«Czułem — opowiadał mi kiedyś — iż nie stworzę już ani jednego obrazu więcej!»* Pchała go naprzód żywiołowa siła i instynkt artysty.

Takie metamorfozy w królestwie Sztuki były zawsze rzadkie, ale zdarzały się. Między innymi, podobny przykład we Francji dał nam Falguière, który również rozpoczął swoją karierę jako malarz. W Muzeum luksemburskim do dziś dnia znajduje się sporych rozmiarów obraz, przedstawiający wieśniaczkę naturalnej wielkości. Gérôme jest drugim przykładem. U nas, jak słyszałem, w ostatnich czasach Wyczółkowski począł z zapalem lepić z gliny...

Ale taką metamorfozę umożliwia tylko wielka moc woli, olbrzymia energia i zdolność do pracy. Zwłaszcza gdy się jest Szymanowskim, który, wiele wymagając od innych, najwięcej jednak wymaga od siebie. Przez jakiś czas cicho było o twórcy *«Modlitwy»*. On tymczasem zamknął się w swej ustronnej siedzibie w Belle-Vue pod Paryżem, odosobnił się od świata i ludzi i bez wytchnienia pracował, pracował... Szymanowski za dumny jest, by mó-



Maska (z gliny palonej) do wodotrysku. Rzeźba Wacł. Szymanowskiego.

wieć o tej epoce walki z martwą bryłą, o tej epoce nadludzkich wysilków, i zwątpień, i bólów... Świadczy o nich ten lekki śnieg, który przyparzył przedwcześnie jego ciemne włosy.

Aż wreszcie nadeszła chwila, kiedy artysta poczuł się na siłach do wystąpienia publicznie. Zaraz pierwsze wystawione dzieła przekonały niedowiarków, ile słuszniejszym był instynkt Szymanowskiego od ich obaw. Ubogiej rzeźbie polskiej przybył artysta świetny, niepospolita w swej odrębności indywidualność artystyczna. Ta potężna i zgoła odrębna indywidualność czyni, iż Szymanowski dziś jeszcze nie zawsze jest zrozumianym i docenionym.

*

Od paru lat Szymanowski przeniósł się na drugą stronę Sekwany, do Boulogne. Wśród cienistych alei rozległego *Parc des Princes* mała willa, przy niej ogródek niewielki. Zadzwonisz do furty, i wnet służąca bada cię uśmiechniętym wzrokiem, żali przemówić ma po polsku lub po francuzku. To zaciszne pomieszkowanie artysty. Tutaj tworzy, tutaj pracuje. W Paryżu bywa rzadko. Życie rodzinne mu wystarcza. Czasem w drzwiach obszernej pracowni mignie wdzięczna postać niewieścia i zniknie dyskretnie, gdy ujrzy, że mąż pochłonięty pracą. Czasem wtargnie do pracowni czterech tegich, hoźych chłopaków i przerwie na chwilę ojcu robotę. Oddany całkowicie swej rodzinie, Szymanowski jednak należy do «ludzi samotnych». Żyje przedewszystkiem życiem wewnętrznym. Z ust jego nie wyrwie się nigdy jeden z tych zdawkowych frazesów lub «kłamstw konwencjonalnych», na których opiera się życie towarzyskie. Dlatego też, gdy chce się podzielić ze swymi myślami i wrażeniami, rozmowa jego należy do najbardziej zajmujących. Szymanowski zapala się w dyskusji, broni swych sądów, wierzeń i ideałów z tą samą płomienną siłą, którą wlewa w swe postacie z bronzu lub marmuru. Lecz nie często mu się to zdarza. Walki, które przechodził, potargały mu nerwy...

*

Byłem niejednokrotnie gościem w «Parc de Princes» i podziwiałem te wszystkie skończone lub zaczęte dzieła, bronzu już odlane i szkice mokre jeszcze, które podówczas wypełniały pracownię. Widziałem wtedy jeszcze projekt krakowskiego pomnika Grottgiera, który później pozyskał uznanie sędziów i dziś, gotów już, oczekuje wiosennej inauguracji. Widziałem tę wielką grupę: «Macierzyństwo», której mały odlamek, odlany w bronzie, nabył obec-

nie namiestnik galicyjski, hr. Piński. Widziałem małe projekty do tej potężnej kompozycji «Mickiewicza» po improwizacji, którą wiedeńskie ministerstwo zakupiło w ostatnich dniach dla Muzeum narodowego w Krakowie.

Lecz całokształt działalności artystycznej Szymanowskiego, jako rzeźbiarza, najkompletniej przedstawił mi się na obecnej wystawie Secesji wiedeńskiej. Szymanowski zgromadził tu ośm swoich dzieł. Pokazał swój piękny, wielki talent ze wszech stron. Jest tu grupa «Mickiewicza», odlana z bronzu—choć nie duża rozmiarami, to jednak czyniąca wrażenie swym ogromem siły wewnętrznej. Po improwizacji wieszcz padł na fotel bezwładnie. «Nazywam się Miljon: bo za miliony kocham i cierpię katusze!» Dwa genjusze pochyliły się nad głową poety; jeden z nich składa na czole pełen niewysłowionego pietyzmu pocałunek. Ale wieszcz żyje! Świadczy o tem dłoń wyciągnięta i nerwowym kurczem ściśnięta. «Z tej dłoni, pisał w «N. F. Presse» Servaes, możnaby odgadnąć całe życie poety...»

Przez chwilę miano zamiar nabyć tę grupę do cesarskiego Muzeum w Wiedniu. Wyznaje, iż uradowała mnie wiadomość, że dzieło to znajdzie się w Muzeum krakowskim. Obecnie odczuliśmy zewnętrzne jego piękno. Czy zrozumieliby jednak, nie znając improwizacji, całą tragedję duchową, która tchnie z tego bronzu?

Wam, pieśni, ludzkie oczy, nosy nie potrzebne! —
Płyńcie w duszy mej wewnątrznościach,
Świećcie na jej wysokościach,
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nad-
niebne!

By oddać plastycznie tę dziwną, tajemniczą głębię duchową, nie wystarczało być rzeźbiarzem. Trzeba było być także poetą.

«Macierzyństwo» — głowa matki, całującej swe niemowlę. W pocałunku tym tkwi cała świętość miłości matki do dziecka. Gotowość do poświęceń, abnegacja, ukochanie serdeczne i zarazem nieokreślona melancholja... Synteza tych wszystkich uczuć, które składają się na duszę matki-polki...

«Śmiech» — trzy główki niewieście, rozchichotane swywolnie. Każda twarz śmieje się inaczej, i równocześnie śmiech ten nie jest pustym, bezdusznym. To raczej symbol śmiechu, widomy wyraz rozszalałego wesela...

Dwa «Trytony», wykonane równie jak «Śmiech» z gliny palonej (*Grès-Muller*), przedziwne w swym barokowym humorze. Wydęte policzki i włosy ociekają deszczem, a z otwartych gęb tryskać będą strumienie wody.

Lekko polichromowana główka «dziewczyny leśnej», nacechowana zdrową, tęgą ochotą do życia—pełen słodczy i miękkości kobiecej «portret niewieści» — i biust męzki, niezrównany w wyrazie, dopełniający ten zbiór prac Szymanowskiego.

*

Rzeźba nasza, w stosunku zwłaszcza do malarstwa, jest nader ubogą. Tem radośniej powitać należy artystę z Bożej łaski, który zabłysnął na widnokręgu naszej sztuki, świecąc daleko po za granicami kraju. W zeszłorocznym Salonie paryżkim wyróżniono Szymanowskiego odznaczeniem zaszczytnem. Teraz cała prasa wiedeńska obsypuje go jednomyślnie entuzjastycznymi pochwałami. I dodać trzeba, że teraźniejsze dzieła Szymanowskiego nie są jeszcze ostatniem jego słowem. Ten bujny, potężny temperament artystyczny pcha się wciąż naprzód, nie tracąc nigdy na chwilę najostateczniejszych ideałów. Moc jest w nim wielka. Dziś dochodzi zaledwie do wieku męskiej dojrzałości. Przyszłość przed nim szeroko rozwarta.

Stef. Krz.

O BAYREUTH POLSKI.

Powstała myśl bardzo pożądana: stworzenia polskiego Bayreuthu. Jeżeli bawarski Bayreuth ściągał na przedstawienia pani Cosimy Wagner całą inteligencję Europy, czemuż nie może istnieć na małą skalę Bayreuth polski? Innemi słowy: trzeba stworzyć polski teatr narodowy, który ściągałby wszystko, co Polska ma najwytworniejszego. A teatr taki winien stanąć w «letnim salonie społeczeństwa polskiego» — to znaczy w Zakopanem. Jeszcze teatru niema, jeszcze niema nawet założycieli, a już wnioskodawcy stoczyli ze sobą utarczkę o autorstwo pomysłu. W krakowskiej «Ilustracji Polskiej» podniósł ten projekt literat p. A. N. Nowaczyński; zaledwie podniósł, gdy lekarz zakopiański, dr. W. Tyszkiewicz, zapewnił począł, że jeszcze w r. 1899 czy 1900 ówczesny monologista A. Zawadzki poruszył tę samą myśl; chodziło wtedy o konsorcjum, ale kapitału nie było i myśl upadła. Zresztą w Zakopanem, jak utrzymuje dr. Tyszkiewicz, myśl tę podnoszono nieraz. Nawet on sam w r. 1900 założył stały teatr amatorski i myślał o stworzeniu teatru narodowego przynajmniej na lato. I teraz proponuje rozpocząć próby i skorzystać z sali «hotelu Turystów» i «Morskiego Oka», aby dać skromny początek teatrowi narodowemu.

Pan A. N. Nowaczyński marzy o czemś większem. Powiada, że na wzgórzach Gubałówki, wzniesionych nad Zakopanem, trzeba zbudować wielki teatr w stylu zakopiańskim. Ale oto zjawia się znany dramaturg W. Feldman i oświadcza na łamach «Ilustracji Polskiej», że p. Nowaczyński zabrał mu jego własny pomysł! Ten dokument przytaczamy

główka
rowana
a—pe-
biecej
mężki,
elniają
go.

włas-
uboga.
y arty-
łysnął
świe-
kraju.
ryzkim
odzna-
cała
jedno-
hwała-
niejsze
a jesz-
n buj-
stycz-
ie tra-
czniej-
a wiel-
o wie-
szłość

Krz.

1.

stwo-
eli ba-
stawie-
inte-
może
polski?
polski
wszyst-
jszego.
kletnim
— to
teatru
życieli,
se sobą
V kra-
odniost
żyski;
kopiań-
ać po-
1900
zki po-
tedy o
i myśl
utrzy-
podno-
1900
przy-
je roz-
khotelu
by dać
owemu.
arzy o
wzgó-
ad Za-
teatr
zjawia
man i
lskiej),
o wlas-
aczamy

MALARSTWO WSPÓŁCZESNE.

w całości: jest to chyba pierwszy akt realny w kierunku urzeczywistnienia pojętej myśli Bayreuthu polskiego. P. W. Feldman przygotowuje nawet kosztorysy! Tak bowiem pisze:

„W ostatnim numerze „Ilustracji Polskiej“ wyczytałem z prawdziwym zdumieniem, podpisany przez p. Adolfa Neuwert-Nowaczyńskiego, projekt urzeczywistnienia w Zakopanem teatru narodowego, mającego dla kultury i sztuki polskiej być tem, czem Bayreuth jest dla Niemców.

„Zdumienie moje będzie wytłómaczone, skoro dodam, że myśl, z którą p. Nowaczyński występuje jako ze swoją, z mojej wypłynęła inicjatywy i tylko moją jest własnością. Pracując nad dziełem „O literaturze polskiej ostatnich lat dwudziestu“, powziąłem ideę teatru w Zakopanem, który byłby odrębny od zwyczajnego typu teatrów ludowych, lub dla inteligencji—i służyłby tylko najwyższym inkarnacjom sztuki polskiej przez to, że przy pomocy najwybitniejszych sił artystycznych z całej Polski, przez sześć tygodni letnich odbywałyby się w nim klasyczne, pod każdym względem doskonałe przedstawienia arcydzieł polskiej romantyki narodowej. Zabrałem się też do zrealizowania tej myśli—w pierwszym rzędzie do przygotowania kosztorysów, jako koniecznego substratu dla akcji finansowej. Jak długo sprawa pozostaje w tem stadium przygotowawczem, nie chciałem występować z nią publicznie. Prywatnie tylko—od miesięcy—omawiałem ją z wielu znajomymi ze sfery artystyczno-literackiej, co poświadcza pp.: St. Wyspiański, Kaz. Tetmajer, Gabriela Zapolska, Malwina Posner-Garfeinowa, dyr. Kotarbiński, Feliks Jasieński, Adam Cybulski, dr. Jerzy Zuławski, Adolf Walewski, Jan Sten, red. Konopiński, Wł. Prokiesz, Tarasiewicz, Artur Górski—i wielu, wielu innych. Byłem na tyle nieostrożny, że zwierzyłem się także panu Nowaczyńskiemu, zjadł jego „autorstwo“, tak dalece pozbawione oryginalności, że co do najdrobniejszych szczegółów pod ideę moje i zamiary się podczył.”

P. Feldman prosił redakcję „Ilustracji Polskiej“ o umieszczenie swego wyjaśnienia w imieniu «prawdy i dobrej sprawy». Zapewne. Sprawa dobra, a myśl godna poparcia. Oby z tej utarczki projektów naprawdę zrodził się polski teatr narodowy w Zakopanem. Mniejsza o to, z czyjego powstał projektu,—byle był.

R. H.

DOM LUDOWY W KIJOWIE.

Otwarto tedy dom ludowy w Kijowie. O wzniesieniu podobnej instytucji myślało oddawna. W roku 1885, podczas zjazdu wszechsłowiańskiego na cześć Cyryla i Metodego, dwa Towarzystwa kijowskie: oświaty ludowej i słowiańskie postanowiły założyć dom imienia Cyryla i Metodego, w którym mieściłaby się biblioteka, czytelnia, sala koncertowa, skład książek i t. d. Zaczęto zbierać ofiary na ten cel, ale pły-

nęły one dość opieszale, a przytem wkrótce Towarzystwo oświaty ludowej, które właściwie połączyło się z Towarzystwem słowiańskiem najzupełniej przypadkowo, gdyż te dwie instytucje mają zupełnie inne zadania, odłączyło się od słowiańskiego i postanowiło działać na własną rękę. Upłynęło jednak wiele lat, nim udało się na koniec wybudować gmach. Zawdzięcza to Kijów głównie energii i inicjatywie zarządu Towarzystwa, na którego czele stoi redaktor miesięcznika «Kijewska Starina», p. Naumenko. Ministerstwo skarbu, na skutek petycji Towarzystwa, udzieliło mu zapomogi w sumie 40 tys. rb. z funduszy, przeznaczonych na popieranie kuratorów trzeźwości. Ofiarność prywatna pośpieszyła na pomoc przedsięwzięciu, zebrano jeszcze coś około 30 tys. rb. i zaczęto budowę. Po paru miesiącach stanął gmach, kosztujący prawie 200 tys. rb. Towarzystwo oświaty ludowej poszło torem przedsiębiorców prywatnych, którzy z małemi funduszami potrafią wznosić bardzo kosztowne budowle przy pomocy kredytu. Dom ludowy przed ukończeniem zastawiono w banku i w ten sposób wzniesiono gmach.

Najpierwsze miejsce w Domu ludowym zajmuje teatr, i to nie jakiś teatrzyk prowizoryczny, ale teatr z widownią na 1,100 osób, z ogromną sceną, foyer i t. d. Teatr ma zamiar konkurowania z teatrem dramatycznym kijowskim. Oddano go w dzierżawę towarzystwu pod dyktando p. Borodaja, który utworzył trupę artystów, złożoną z najlepszych sił prowincjonalnych. Dyrektor będzie płacił Towarzystwu oświaty ludowej po 10 tys. rb. rocznie za teatr, co da mu możność wybrnięcia z długów. Ceny w nowym teatrze, jak na stosunki kijowskie, są bardzo niskie.

Prócz teatru, w gmachu mieścić się będzie: biblioteka, czytelnia, skład wy-

dawnictw ludowych, sala odczytów, biuro konsultacyjne, w którym pomocnicy adwokatów przysięgłych będą udzielali bezpłatnie porad prawnych i t. d.

Kijów.

Sam.

OBRAZY GEBHARDTA.

Malarze niderlandcy, staro-niemieccy, średniowieczni włoscy wprowadzali do obrazów swoich religijnych zarówno pojedyncze figury, jak całe tłumy ludzi współczesnych. Czynili to ze względów czysto malarzkich, dla kostiumów i akcesoriów (np. Veronese) lub uwieczniając pobożnych fundatorów świątyni, obrazu, albo też wybitną jaką postać dziejową (np. Holbein). Przełom, który w malarstwie religijnem XIX wieku uczynił Gebhardt, ma inne znaczenie. Jego „współczesność“, otaczająca boską postać Chrystusa, ma na celu zbliżenie niejako Boskiego Mistrza, Jego nauki, do ludzi współczesnych. Gdy wielki malarz düsseldorfski (rodem z Estlandji) wystąpił po raz pierwszy, około 1860 r., z obrazem wystawiającym Chrystusa w otoczeniu — staro-niemieckich mieszczan i żołdaków, posypały się nań gromy. Mistrz wytrwał przy swoim; ludzie nie tylko oswoili się z jego „obrazową filozofją“, ale i dali mu wreszcie uznanie i podziw, na które głęboki myśliciel i wyśmienity artysta zasłużył. Realizm, bogactwo wyrazu, nastroj przedziwny, powaga niezmierna—oto cechy główne obrazów Gebhardta. Z naśladowców Gebhardta żaden nie utrzymał się w przedziwnym jego tonie. Z jakże boską prostotą przemawia ten Chrystus do ludzi znacznie nam bliższych niż palestyńscy żydzi; a ów tłum zasiłuchany, z najrozmaitszych złożony stanów, jakże niewymownie współczesny w typie postaci, w wyrazach twarzy! „Siedmiorgo błogosławieństw“, a raczej (Bergpredigt) „Kazanie na górze“ malowane przed kilku laty, należy do najlepszych obrazów sądziwego profesora Akademii düsseldorfskiej.

G.



SIEDMIORO BŁOGOSŁAWIEŃSTW. Obraz E. Gebhardta.

WILEŃSKIE POGOTOWIE RATUNKOWE.

W tych dniach powstaje w Wilnie nowa instytucja filantropijna, mająca na celu niesienie pomocy lekarskiej w razie nagłych wypadków na ulicy, Pogotowie ratunkowe, na wzór istniejącego Pogotowia warszawskiego, którego działalność zapisała się już trwałymi głoskami w kronice syreniego grodu.

Pierwsze pogotowie ratunkowe zostało założone w Wiedniu po pamiętnej katastrofie podczas pożaru Ringteatru.

Na grunt warszawski przeniosła tę instytucję ofiarność ś. p. Konstantego i

Gustawa hr. Przeździeckich, a głównym inicjatorem nowopowstającego Pogotowia ratunkowego w Wilnie jest hr. Władysław Tyszkiewicz z Landwarowa, prezes warszawskiego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu. Wileńskie Pogotowie ratunkowe co do czasu powstania zajmie piąte miejsce: gród Gedymina wyprzedziły, oprócz Warszawy, tylko Łódź, Częstochowa i Kijów.

Natychmiast po uzyskaniu zatwierdzenia ustawy wileńskiego Pogotowia ratunkowego, grono osób dobrej woli, pod przewodnictwem hr. Marji Władysławowej z ks. Lubomirskich Tyszkiewiczowej, zajęło się gromadzeniem funduszków.

W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, dzięki poparciu kilkunastu wybitniejszych obywateli, zebrano jedenaście tysięcy rubli. Podczas wystawy wileńskiej na rzecz nowopowstającej instytucji odbył się koncert i bal, które zasilili fundusze Pogotowia kilku tysiącami rubli. Wówczas można już było pomyśleć o należytem zorganizowaniu tej instytucji, celem wprowadzenia jej w życie.

Na posiedzeniu organizacyjnym wybrano zarząd, do którego weszli: hr. Władysław Tyszkiewicz, jako prezes, i dr. Konstanty Jacuta, jako wice-prezes. Obowiązki sekretarza objął dr. Władysław Zahorski, skarbnikiem został dr. Bernard Hłasko, na inspektora stacji zaproszono d-ra Tadeusza Dembowskiego. Nazwiska to znane w wileńskim świecie lekarskim, a skład zarządu pozwala żywić

nadzieję, że nowopowstająca instytucja filantropijna rozwijać się będzie pomyślnie.

Personel wileńskiego Pogotowia ratunkowego składają czterej lekarze płatni, z pensją po 600 rubli rocznie, a są nimi d-rowie: Hanusowicz, Alchimowicz, Szulc i Wojewódzki. Pod kierunkiem lekarzy pozostaje odpowiednia liczba sanitariuszów. Zarówno lekarze, jak i sanitariusze odbyli uprzednią praktykę w warszawskim Pogotowiu ratunkowym.

Inwentarz Pogotowia wileńskiego składa się z dwóch karet, sprowadzonych z zagranicy, gdyż nasze fabryki powozów nie są jeszcze w stanie podejmować się obstarunków tego rodzaju; natomiast kufry z przyrządami ratunkowymi zamówiono w Warszawie.

Towarzystwo dotychczas nie ma własnego lokalu i mieści się w dwóch pokojach, które mu tymczasowo udzielił zarząd miejski. Zresztą jest nadzieja, że za parę miesięcy uda się uzyskać jeszcze dodanie trzech pokoi. Będzie to już lokal, jak na początek, wcale możliwy, chociaż... w najśmielszych marzeniach zarządu wylania się już myśl o stworzeniu sobie własnej siedziby.

Konie do karet daje bezpłatnie wileńska straż ogniowa. Tym sposobem oszczędza się znacznego wydatku na kupno i utrzymanie koni, a wydatek ten zajmuje w budżecie Towarzystwa bardzo poważną pozycję.

Dotychczas posiada wileńskie Pogotowie ratunkowe 13 członków-założycieli i 66 członków zwyczajnych, płacących po 5 rb. składki rocznej. Należy się spodziewać, że liczba członków będzie się zwiększać z każdym miesiącem, a najlepszą reklamą w danym wypadku będzie właśnie owocna działalność zwanego świeżo Towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej.

Ofiarność naszego ogółu jest znana: można śmiało twierdzić, że nigdzie być może inicjatywa prywatna nie gra tak wielkiej roli w sprawach dobroczynności i filantropji społecznej, jak w naszym kraju. Jeżeli i nie możemy się pochwalić rezultatami tej pracy, bijącymi w oczy, to trzeba też wziąć pod uwagę, że jesteśmy społeczeństwem ubogiem, któremu stać za ledwie na opędzeniu najpilniejszych potrzeb, a potrzeb tych jest tak dużo i na każdym polu!

Duch miłości chrześcijańskiej, ożywia-



Dr. Władysław Zahorski.

jający nasze społeczeństwo, nie da z pewnością upaść nowopowstającej instytucji filantropijnej. Mijemy więc nadzieję, że wileńskie Pogotowie ratunkowe rozwijać się będzie pomyślnie, na wzór swej starszej siostrzycy warszawskiej, pod kierunkiem ludzi dobrej woli, którzy go powołali do istnienia.

Hr. Władysław Tyszkiewicz ma w tradycjach rodu swego gorliwą pochopność do służby publicznej, odpowiadającą zresztą wrodzonym inklinacjom dziedzica gościnnego i ruchliwego Land-

warowa. Dr. Dembowski słynie nie w jednej tylko dziedzinie kraju, jako biegły chirurg, nie tylko zbawca bliźnich swoich, ale i opiekun wszelkiej niedoli; dr. Jacuta żył się tak z Wilnem, że *nil ei alienum puto* z tego, co związek ma z miejscowymi potrzebami, a zwłaszcza dolegliwościami; dr. Hłasko, wysmienity okulista a ziemianin zarazem, gorąco biorący do serca wszelkie obywatelskie sprawy; dr. Węslawski (brat popularnego i dzielnego mecenasa wileńskiego), rzucający zawsze bez namysłu rozległą wiedzę swoją na usługi zapalnemu a szlachetnemu sercu; miłujący Wilno ze wszystkiem, co w niem było, jest i będzie — energiczny, nigdy nie oszczędzający siebie dr. Zahorski...



Rz. r. st. dr. K. Jacuta.

A w dodatku wszyscy doskonale znający miejscowe warunki, zwyczaję, potrzeby, światli, a w specjalności swej nie zasklepieni wygodnie a egoistycznie. Nazwiska tych ludzi stanowią najlepszą rękojmię, że działalność nowego Towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej będzie owocną i skuteczną.

B. J.



Dr. Bernard Hłasko.



Dr. Witold Węslawski.



Dr. Tadeusz Dembowski.

WRAŻENIA Z „POLSKIEGO WYBRZEŻA“.

Bernard Chrzanowski, młody poseł poznański do niemieckiego sejmiku Rzeszy, należy do wyjątkowych postaci politycznych. Jego żywy, lotny umysł nie umiał się zasklepić w skorupie zawodowej pracy adwokackiej, ani w ciasnym kręgu walk politycznych. Interesuje się wszystkim, co godne jest zajęcia. Jest subtelnym znawcą polskiego piśmiennictwa i sztuki. Popularyzuje wybitniejsze plody ducha polskiego w świetnych wykładach. We wszystkich jego przekonaniach—politycznych, gospodarczych czy estetycznych—tkwi gorący zapał i szczerść, które jedyną mu szacunek i sympatię nawet przeciwników. Niezmiernie wrażliwy na piękno przyrody, w podróżyach znajduje wielką przyjemność. Nawet pracy atoli nie często mu na nie pozwala.

Ubiegłego lata mieliśmy wspólnie zrobić wycieczkę na te skraje Bałtyku, gdzie się jeszcze kaszubska ludność germańskiemu zalewowi opiera. Polskie wybrzeża morskie i polska ludność rybacka! Czyż projekt nie ponętny? Niestety! Wyprawa, w której miał wziąć udział i znany malarz Wywiórski, nie przyszła do skutku. W oznaczonym terminie poseł Chrzanowski zachorował ciężko. Potem, w jesieni, gdy wyzdrowiał, nam już nie starczyło czasu.

Lecz on nie zmienił planu i we wrześniu pojechał sam. Wrócił zachwycony... i posmutniały. Teraz, gdy bawił przez kilka dni w Poznaniu—przy kawie czarnej czy herbacie po kolacji w wielkiej sali Bazarowej—opowiadał mi swoje wrażenia:

— Pociąg z Gdańska sunie ku północy. Gdynia! Pierwsza wieś polska! Nad morzem, na wzgórzu, wyciąga szare ramiona nasz krzyż—polski krzyż przydrożny... Chcę przejechać się łódką. Wnet kupi się koło mnie garść jasnowłosych dzieciaków. Zdumienie ich nie ma granic! Pan w surducie i mówi po polsku! Coś niebywałego! Im się wydaje, że po polsku może mówić tylko chłop. Człowiek, który się «z pańska» ubiera, winien mówić po niemiecku...

— Nieco dalej w górę, druga wieś polska: Oksywie. Wysoko ponad morzem kościół i cmentarz... I znów krzyż z polskim napisem: Zdrowaś Marja!... Włoszanie zamożni zwa się gburami...

— Mychlinki—wieś nad samym morzem. Chaty murowane—wewnątrz ubogo lecz czysto. Zaczynam mówić z gospodarzami po polsku. Odpowiadają po niemiecku.—Polacy jesteście czy Niemcy?—pytam.—Nam wszystko jedno...—odpowiadają. W Mychlinkach Niemiec-kolonista ożenił się z kaszubką. Dzieci mówią po kaszubsku. Więc *landemani* oburzeni. Jeden nazwał kolonistę «kaszubą». Ten wziął to za obelgę i trzasnął go w twarz. Lecz równocześnie między owym kolonistą a Niemcami uczy-

nił się rozdział. Kto wie, czy się nie spolszczy teraz...

— W Mychlinkach wycieczka łódką. Polowanie na kulingi... Później powrót o zachodzie słońca. Fale krwawią się od czerwonych blasków, w powietrzu cisza dziwnie słodka; łódź posuwa się leniwo, sennie...

— Na stacji w Gdyni. Kilkanaście dziewcząt kaszubskich czeka na pociąg, który zawiezie je do Gdańska. Przy nich koszyki, pełne ryb. Trajkoczą wesoło po kaszubsku, raz wraz mieszając wyrażenia niemieckie, jak u nas wytworne panie makaronizują francuzczyznę. Pociąg nie nadchodzi—poczynają śpiewać. Piosenka niemiecka!—Pięknie śpiewacie—mówię—lecz jaka szkoda, że po niemiecku! Takbym pragnął usłyszeć polską piosenkę! Dziewczyny poczynają się namyślać, szepcą między sobą przez chwilę, wreszcie wypychają jedną naprzód. I nieśmiało brzmi śpiewka kaszubska... pierwsze lody przełamane, poczynamy rozmawiać.

— Niemcy nam są bliżsi, niż panowie—mówi jedna z dziewcząt.—Niemcy żyją z nami, kupują od nas ryby... Panowie nie przychodzą do nas, nie widzimy was nigdy... I panowie mówią inaczej, niż my, po polsku—«z wysoka»...—Przecież tak samo i ksiądz przemawia do was z ambony. Dziewczę odpowiada smutniej: — To też my i ksiądz nie zawsze rozumiemy...

— Wyprawa łódką z Gdyni do Gdańska. Trzy godziny drogi. Dwaj rybacy, którzy mi towarzyszą, z początku są nieufni i milczący. Zwolna jednak chłód ich topnieje. Stają się rozmowniejszymi. Jeden z nich wreszcie oświadcza:—«My tam Niemcom się nie damy!» Ich uczucie narodowe łączy się niepodzielnie z uczuciem religijnym. Do Niemców mają żal, że protestantyzm jest faworyzowany. I w końcu stają się zupełnie szczerzy. Pytają, jak jest polakom w Poznańskim, i gdy im opowiadam o naszych troskach i walkach, słuchają uważnie.—«My także nie damy się Niemcom!»

— Puck, «stolica» półwyspu Heli... Miasto zupełnie zgermanizowane — i smutno powiedzieć—głównie przez księży... Burmistrzem jest zniemczony kaszuba. Lecz w Pucku jest jedno serce polskie, bijące gorąco. To dzielny doktor Żynda, pierwszy typ inteligencji kaszubskiej. Choć mówi z kaszubską, poczucia zachował polskie i nie spleśniał wcale w oddalonym zakątku. Czytuje polskie czasopisma, interesuje się żywo wszystkim, co się w ziemiach polskich dzieje. Trochę ideolog-słowianofil... Ale tęgi człowiek, tęgi obywatel...

— Ogół ludności wiejskiej? Dość za-możny. Zwłaszcza «gburzy». Za półwyspem Helą, około Tupadły, znacznie gorzej. Klimat ostry, północny, wichry zimne hulają po piaskach. Tam prze-ważnie rosną tylko lubiny. Rybacy są biedniejsi od gospodarzy, gruntu nie posiadają zwykle więcej ponad 3 morgi.

Mimo to w chatach wzorowy porządek i czystość. W jednej z nich na stole znalazłem piękny bukiet ze świeżo zerwanych kwiatów polnych... Lecz i oni rybactwem zajmują się raczej z konieczności, niż z zamiłowania. Ziemia ich ciągnie. Gdy mogą, zaraz dokupują gruntu... Czytać po polsku zaczynają, tu i owdzie przenika już «Gazeta Gdańska» lub «Gazeta Grudziądzka»... Niestety, prócz paru wyjątków, księża przyjeżdżają na rolę germanizatorów. Po wsiach nawet przygotowują polskie dzieci do spowiedzi po niemiecku... Najczystszy językiem kaszubskim mówią na Heli... Lud posępny, nie mało podejrzliwy. Strójów dawnych nie przechował, prócz charakterystycznych czapek futrzanych. Ale często uderzają na pierwszy rzut oka typy czysto słowiańskie... Terminologia rybacka niemiecka, zapożyczona ze słownika marynarki niemieckiej...

— Tak, wrażenia bardzo miłe! Polskie wybrzeże! Czy długo Niem pozostanie jeszcze? Pomyśl pan: na całym tym nadbrzeżnym pasie ziemi niema już dziś ani jednego majątku ziemskiego w polskich rękach. Gdybyż można było stworzyć choć parę takich placówek! Rzecz byłaby do zrobienia, gdyby się znalazł ktoś chętny—i zamożny... Dalej, należałoby pobudzić turystowski ruch polski w te strony. Tyle rodzin polskich przybywa do Zopotów. Czemuż nie robią wycieczek do tych nadmorskich wiosek polskich, które są i położone pięknie, i brzeg mają piaszczysty, doskonały do kąpieli, i w których życie jest niezmiernie tanie... Są przecież nawet wspomnienia historyczne. Do Rucewa, w pobliżu Pucka, przyjeżdżała z Gdańska kąpać się królowa Marysieńka... Niemniej ciekawą jest zresztą i Szwajcaria kaszubska. Okolice Kartuz! Najpiękniejsze w państwie niemieckiem lasy bukowe...

— Przywiozłem panu pamiątkę z Kaszub—kończy rozmowę Chrzanowski, i wyjmuję z kieszeni małą książeczkę. Rzucam okiem na tytuł: «Jak w Koscerznie koscielnygo obrele abo pięć kawalerów a jedna jedyno brutka». W osem śpiewach napisał Aleksander Majkowski...

— Zdaje mi się, że to drugi dopiero poemat kaszubski. Dotąd istniała tylko opowieść «O panu Corlinskim co do Pucka po sece jachał»... P. Majkowski był studentem na uniwersytecie gryfijskim—wydalony został za uczestnictwo w stowarzyszeniach robotników polskich...

I gdy wróciłem do hotelowego numeru, późno w noc czytałem jeszcze proste, naiwne, a jednak niepozabawione wdzięku rymy:

Witej, Koscerzno staro, matko Kaszub całych!
Najmilszo mnie z tych wszetecznych mniast kaszubskich
matych,
Od świata odgradzono, leżysz sobie w dole,
Jezora cę i lasce opasują w kole...

Stef. Krz.



POLITECHNIKA WARSZAWSKA.



Pawilon chemji od strony dziedzińca. Wzniesiony według planu bud Rogóyskiego.



Fronton główny Politechniki warszawskiej (St. Szyller).



Gmach fizyki. (Budował St. Szyller).

W roku 1897 powstała w Warszawie kwestja: *Co zrobić z miljonem*, zebrany na pamiątkę pobytu w kraju naszym Jego Cesarskiej Mości Mikołaja II? Kwestję tę przedstawił wtedy czytelnikom «Kraju» Varsoviensis w szeregu wywiadów u Prusa, prof. Baranowskiego, ks. Chełmickiego, księcia Michała Radziwiłła, p. Władysława Kiślańskiego i innych, i wtedy znalazł się cały szereg projektów, jak stypendjalny fundusz, szpitale, zakład dla obłąkanych i t. p.

W tym szeregu nie było jednak—politechniki.

Dlaczego? Tylko dlatego, że sprawa politechniki w Warszawie—uważana była w tym czasie za niedojrzałą. Dopiero gdy zapatrywania na tę sprawę u sfer decydujących się zmieniły, ks. Imeretyński i p. minister skarbu Witte, któremu życzenia ogółu naszego tajne nie były, sprawę politechniki poparli i oto weszła ona w krainę możliwości. «Kraj» znowu wystąpił wtedy z szeregiem wywiadów. Jan Bloch opowiedział czytelnikom pisma naszego starania swoje o założenie politechniki w Warszawie lat temu dwadzieścia pięć, a były naczelnik warszawskiego komunikacyjnego okręgu Kostaniecki, rosjanin, którego nazwiska wówczas wymienić nie mogliśmy, wyraził się dobitnie: «Czy potrzebną jest tu politechnika? Ależ jest ona konieczna, niezbędna»—mówił do naszego współpracownika. I energicznie podkreślił rozwój całych gałęzi przemysłu w kraju naszym: tkactwo, metalurgia, cukrownictwo, kopalnie, które chromać muszą dla braku dostatecznej liczby inżynierów.

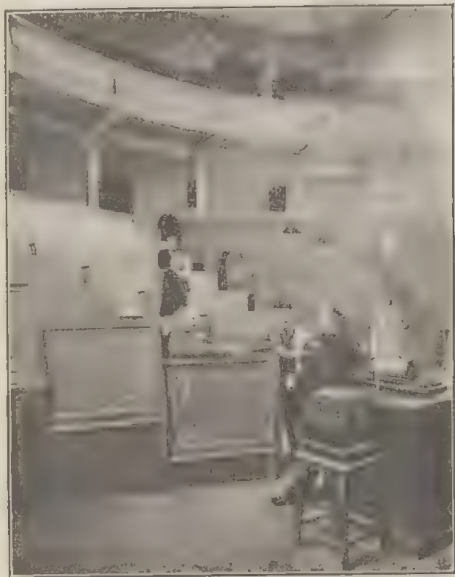
Tymczasem warszawski oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu począł czynić odpowiednie starania ze swej strony. Owczesnemu generał-gubernatorowi księciu Imeretyńskiemu, bardzo sprzyjającemu projektowi politechniki, złożono uchwałę, uznającą «politechnikę w Warszawie za instytucję publicznego użytku» nader pożądaną, i uzyskano poparcie. Opracowano dalej wyczerpujący memoriał i ten wręczono 23 grudnia 1897 roku ks. Imeretyńskiemu, który tak energicznie poparł życzenia ogółu i starania członków sekcji technicznej, że już w dniu 12 lutego 1898 roku nastąpiło Najwyższe pozwolenie na założenie i budowę politechniki w naszym mieście.

Utworzył się więc zaraz komitet, z 40 osób złożony. Prowadzono dalej dzieło zbierania funduszków—pro wizorycznie tylko zamknięte na sumie miliona. Drugi milion okazał się niezbędnym dla przeprowadzenia dzieła tak doniosłego i rozległego, i

zwrócono się po ten milion do naszego świata przemysłowego i handlowego.

Mianowanie prof. Lagorio, człowieka dobrej woli, dyrektorem przyszłego zakładu—powierzenie budowy gmachów potrzebnym zdolnym architektom pp.: Szyllerowi i Rogóyskiemu—ofiarowanie przez Jana Blocha bezpłatnie tymczasowego gmachu na bezzwłoczne utworzenie instytucji—mianowanie tak wybitnych sił naukowych na stanowiska profesorskie, jak Boguski, Biernacki, Okolski, a później Tołwiński i Wasiutyński—oto szereg pomyslnych faktów, które pozwoliły politechnice warszawskiej na natychmiastowy rozpęd, odpowiedni potrzebom przemysłu naszego.

Oto szereg ważniejszych faktów z dziejów warszawskiej politechniki.



Audytoryum w pawilonie dla chemii. (Rogóyski).

Uroczystość niedawna miała charakter podwójny: poświęcenia nowych gmachów i wypuszczenia w świat pierwszej partii specjalistów.

Trochę cyfr teraz dla ilustracji. Na początek liczba—największa ogólnych kosztów. Wynoszą one

3,573,000 rubli.

Tak wielkiej sumy ofiarność społeczna dostarczyć nie była w stanie. (Place olbrzymie dało miasto bezpłatnie). To też rząd przyszedł dziełu z pomocą; wyznaczył mianowicie z funduszy ministerstwa skarbu sumę

1,423,000 rubli.

Udział społeczeństwa tak się w tem dziele przedstawia: suma pierwotna, zebrana drogą ofiar w całym społeczeństwie 1,000,973 rb. Suma wtórna, zebrana drogą deklaracji od naszych instytucyj bankowych, akcyjnych, kapitalistów, przemysłowców i kupców 897,764 rb. Razem przeto

2,039,548 rb.

w której to sumie figurują i procenty od pierwszego miliona w ilości 140,709 rb. Dodać należy, że do pokrycia kosztów budowy politechniki zabrakło jeszcze 110,351 rb. Część z tego spłaconą będzie z ofiar nowych, część zaś wisi jako dług do zapłacenia.

Z tego funduszu (3 1/2 miliona) wydano między innymi na poszczególne instalacje: elektryczność 120 tys., wentylacja 120 tys., kanały i wodociągi 100 tys., urządzenie gazowe 30 tys. i ogrzewanie centralne 120 tys. Skład nauczycielski stanowi, oprócz dyrektora, 8 profesorów zwyczajnych, 6 nadzwyczajnych, 32 nauczycieli i 16 laborantów. Utrzymanie całego składu politechniki kosztuje rocznie 261 tys. rb. Studentów jest obecnie 932. Z tych katolików 622, prawosławnych 130, żydów 126 i ewangelików 36.

We wrześniu roku przyszłego politechnika warszawska pozyskaczwarty, górniczy, wydział, już zatwierdzony, i to będzie znowu duży krok naprzód na drodze społecznej użyteczności tej młodej instytucji.

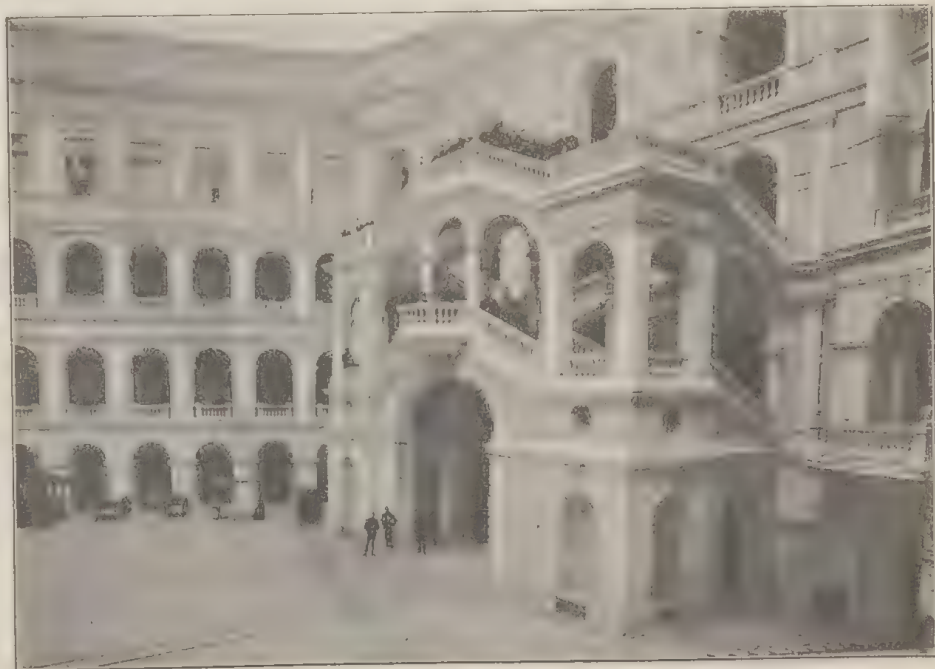
Garstka wrażeń na zakończenie. Pewnego dnia zwiedzałem gmach główny w towarzystwie jego twórcy, Stefana Szyllera. Piękny i poważny ten budynek tem się od tylu innych różni, że styl odrodzenia, w jakim został przeprowadzony, przenika go, że tak powiem, na wskroś; tu nie tylko fronton ubrano greckimi słupami, ale myśl renesansu przeprowadzono wszędzie, gdzie oko sięga, i wewnątrz budynku tego odrodzenia jest więcej może, niż z frontów. Są tu krużganki otwarte na podwórze, które zamieniono w wielką i światła pełną hallę, i te krużganki przypominają do złudzenia piękne pałace Wenecji i Genui; są tu galerje z dalekimi perspektywami, w które oko zapuszcza się ze swobodą i zarazem zdziwieniem; jest tu klatka schodowa, na wewnątrz cała wyprowadzona, a tak misternie skonstruowana, że nawet profan odczuje, iż stoi tu przed dziełem sztuki.

I jaki to szeroki, jaki piękny pomysł nakrycia podwórca całego szklaną taflą, która, przesiewając światło dzienne z równomiernością skrupulatną, daje dziełu całemu jakąś powagę, jakieś zacisze, kładzie na nie jakieś piętno uroczyste, niemal namaszczenia.

Wrażenie jest duże i poetyckie. Zmienia się to wrażenie, gdy wstępować pocznie zwiedzający do



Hala wewnętrzna (oszkłona) pawilonu fizyko-elektrotechnicznego. (St. Szyller).



Występ schodów głównych w oszkłonej hall Politechniki. (St. Szyller).

sal oddzielnych, wykładowych i laboratoryjnych; barwa poetycka gnie, trwa jednak zainteresowanie i—podziw; atmosfera pracy i nauki ustępuje tu temu tchnieniu wygody i komfortu, które całkowicie zabiera uwagę widza—takie tu wszystko jest wspaniałe, wysokie, przestronne, jasne i, w chwilach zwykłych, po klasztornej niemal zaciszności, iż dopiero na ulicy człowiek zdaje sobie sprawę z tego, iż pierwsze jego wrażenie jest—pierwszem wrażeniem, i że politechnicy, do czynów a nie do kontemplacji powołani, rychło się z atmosferą tą osuwają i oddają obowiązkom bieżącym.

P. Szyller tymczasem pokazuje mi niezliczone kurki i rękojeście, z których każdy jest nowem udogodnieniem.

— Podróżowaliśmy z p. Rogóyskim po całej Europie—mówi mi—aby wyzyskać dla naszej politechniki wszystko, co tylko gdzie jest pożytecznego i praktycznego.

Schodzimy w końcu do podziemi. Tu wrażenie jeszcze się zmienia; widzimy długie korytarze niewygodne, po których powietrze hula prędzej od dobrego wiatru; i maszyny różnego rodzaju, pełniące służbę swoją; i robotników przy pracy z osmolonemi twarzami i świecącymi bluzami. Jednak zdumienie ciągle nie opuszcza zwiedzającego, który dziwi się: «Ileż to urządzeń skomplikowanych, kosztów, trudu, pracy, ludzi potrzeba, aby tam, na górze, było jasno, ciepło i powietrze!»

O naukowych urządzeniach wspomnieć jeno mogę, że są pierwszorzędne.

Znam niejednego nowego naukowego zakład w Europie, wyrażałem przeto p. Szyllerowi mój podziw, bez obawy, iż przyjmie to za zachwyty warszawskiego prowincjonalisty.

Zadałem mu w końcu jedno za pytanie:

— Szczerze mówiąc, czy pan, który specjalnie przestudjował wszystkie wyższe techniczne zakłady europejskie, zna choć jeden, któryby jako całość i piękno urządzeń przewyższał naszą warszawską politechnikę?

P. Szyller zestawiał coś skrupulatnie w pamięci przez chwilę. Potem rzekł:

— Nie, zdaje mi się, że niema takiego...

Warszawa.

Wicz.



BOHDAN ZALESKI WOBEC SEDANU.

Fragment z korespondencji poety.

Dwa obszerne studia o Bohdanie Zaleskim, ogłoszone świeżo przez Marję Konopnicką i St. Zdziańskiego, przypominały nam jedną z najpopularniejszych postaci polskiego Parnasu. Przypadkowo jednak, czy też rozmyślnie, nie doczekali się tych autorów ukończenia druku obszernej korespondencji twórcy «Ducha od Stepu», pojawiającej się w nieprzerwanym ciągu od dwóch lat bez mała w miesięczniku «Gazety Lwowskiej», w doskonale zawsze redagowanym «Przewodniku Naukowym i Literackim». Ciekawe to pod niejednym względem związania. Nie mamy jeszcze prawa wyrokować o całości tego poufnego wizerunku poety, mamy już jednak przed oczami niektóre onego fragmenty, dopraszające się wprost zanotowania nie tylko na marginesie życiorysu Zaleskiego, ale i emigracyjnych naszych dziejów.

Nastał oto dla Francji «rok straszny»; wypowiedzianą została wojna Prusom. Zaleski w Paryżu—w rozgorączkowanym, znerwowanym Paryżu, co trzy armje wysłał na kresy wschodnie, dał im zamiast woźdza hasło «à Berlin!»—i czeka. Nominalne dowództwo główne objął sam cesarz, stanawszy kwatery w Metz, ale zwycięzca z pod Magenty i Solferino reprezentować tylko będzie Francję, sunącą się w tryumfalnym pochodzie, po przez błonia Jany i Auerstädt'u, ku stolicy niesfornych Hohenzollernów. Tam, hen, gdzieś daleko za Renem i Wogezami—jeśli przyjdzie do starcia!—płoszyć będą wroga po drodze palladynowie cesarscy: Mac-Mahon i Bazaine, Frossard i Canrobert, Douay i Faily. Nie obca Napoleonidom *via tryumphalis* po przez Europę; wiedzą, w jakim majestacie stapać po niej im przystoi!

W pochod ten, przy pobrzęku kluczy zdobywanych bez wystrzału grodów, wierzy Francja, i wiarę jej podziela bez zastrzeżeń garść wychodźców, tulących się pod gościnny dach Francji, pod ten dach, tylokrrotnie już obejmowany płomieniem a nie spożyty, jak kopuła, strzegąca najdrogocenniejszych skarbów ludzkości. Nie! Francja trwać będzie, bo czemuż byłby świat—bez Francji?!

Przez lat czterdzieści przyrastali oto ci «starzy» do tej francuskiej ziemi, przesympując nią kolejno trumny tyłu braci i doli towarzyszków, że dla nich rodzona stała się ta ziemia, choć złudzeń tyle i uroków nad nią pogasło. Rozgościli się na ziemi tej obcej, domu innego nie zaznaw-

szy nigdy, ci, których wykołysały «harfy, rozwieszone na zapłakanych wierzbach». I teraz oto młode i stare serca emigranckie biją w takt przyspieszonemu tentu Francji. Spokojniejsi jeno starzy, niż młodzi. Starzy wierzą w «gwiazdę» Francji, młodzi zrywają się Francji—pomagać. Pomagać? Stary Zaleski uśmiecha się: obejdzie się bez pomocy, sama Francja da sobie radę.

Niewiele mu już zostało «najbliższych», z którymi z głębi serca porozumieć się może, ale są jeszcze. Jest jeszcze Karol Królikowski, jest dr. Feliks Michałowski—oba w St. Etienne, jest pani Iwanowska, przebywająca stale w Hyères na francuskiej Rivierze, jest w Zurychu hr. Wład. Plater—«kłoski po żniwach, rzadkie już kłoski, kłaniające się ku sobie na przestronnym ścierisku». Do nich pisze; pisze krótko a często pod bezpośrednim wrażeniem szybko następujących po sobie wypadków. Ma przy sobie synów i przez nich głównie świadom usposobienia «młodej emigracji»; cieszy się z uczuć jej dla Francji; nie straszy go rwanie się nawet rodzonych synów ku szeregom. Dobrze jest; niech się hartują i ćwiczą.

Rozpoczyna się tragedia. Zaledwie cesarz zdążył stanąć w Metz, padają pierwsze strzały tam, gdzie się ich najmniej spodziewano: u stóp Wogezów. Cały korpus Frossarda musiał pod Saarbrücken powstrzymać impet jakichś tam kilku regimentów pieszych i trzech szwadronów ułanów; w dwa dni potem, już na francuskiej ziemi, Mac-Mahon pobity pod Wörth, Faily w ucieczce, Alzacja stojąca otworem, cesarz sam nadbiega z 250 tysiącami i wrzyna się, jak żelazny klin, między północną a południową armję niemiecką. Klin ów drugocześnie pruski następca tronu pod Weissenburgiem, a niemal jednocześnie korpus Frossarda spędzony zostaje sromotnie ze wzgórz, zajętych pod Spichern na terytorjum niemieckim. Wieści o tych «potyczkach»—bo tak je zowią depesze oficjalne—spadają na Paryż, jak gromy z jasnego nieba. Podnosi się na bulwarach jeden wielki okrzyk: «Precz z Olivierem!» Gabinet zwalony; Pelikao obejmuje rządy; w stolicy ogłoszony stan oblężenia i zawołane na wszystkich rekrutów roku 1870. Działo się to d. 9 sierpnia, i pod tą datą pisze Zaleski, oszołomiony wypadkami i trwożnie sięgający wzrokiem w przyszłość¹⁾:

«Porażki niespodziane wojsk francuskich przynębiły bardzo nas, Polaków. Żyjemy w zamęcie i wirze politycznym, rozgorączko-

¹⁾ «Przewodnik Nauk. i Liter.» za listopad r. b.—list pierwszy.

wani do najwyższego stopnia. Bezmierna buta krzyżacka jeszcze się wzmoże i pogrozi światu“.

I w parę dni potem:

„Porażki francuskie, wprawdzie świetne i chlubne, ale zawdy porażki—bardzo mnie przygnębiły. Francuzi powtórzyli dosłownie błędy austriaków. Leboeuf (minister wojny) okazał się wołem, jak Benedek — ostem: żał się Boże bohaterstwa żołnierzy. Pomimo tego wierzę w rychły odwet francuzów, chociaż nie cieszy mnie jakobiński rozgwar w Paryżu i—na co się zanosi: uzbrojenie motłochu. Jesteśmy, zdaje się, w przededniu walnej bitwy. Boże, szczęść francuzom!... Emigracja szamocze się, jak słyszę, po kawiarniach, ale ja w jej schadzkach nie biorę udziału. Po większej części młodzież to z kilkoma starzymi meneralami, którym pilno komitetować. Błąd francuzki wie dobrze i bez nich, do kogo ma się udać w potrzebie, zna generałów i starszyzną emigrancką. Niecierpliwi z rodaków zaciągają się podobno do Legji cudzoziemskiej. Nie mam tego im za złe. Między innymi pali się do wojska Twój siostrzeniec, Stefan Paszkowicz“.

A potem w każdym liście serdeczne rozżalenie nad niedolą Francji, trwoga, podkreślanie nieustanne przygnębiającego wrażenia, które tak fatalne rozpoczęcie kampanji przez francuzów wywarło na wszystkich wogóle polaków, nietylko we Francji zamieszkałych. «Miałem rozpaczne listy z Krakowa...» «Tam w kraju taki sam niepokój i zwarzenie po świeżych porażkach francuzów...» Zaleski pisze «Modlitwę za Francję» i posyła ją «dla pokrzepienia serc» przyjaciółom. Ufa w lepszy obrót rzeczy; nadzieje jego — w harmonji z ówczesnymi nadziejami Francji całej — zwracają się ku Bazaine'owi. Początkowo oblężenie Paryża wydaje mu się niepodobieństwem, gdy jednak o «wielkiej wygranej», mającej odrzucić niemców za Wogezy, wciąż nie słyhać i nie słyhać, oblężenie staje się—prawdopodobnem,

zawisa nad głową. Już 17 sierpnia pisze: «Mało kto z mieszkańców zechce się narazić na oblężenie w stolicy»—i, nalegany przez synów, ogłada się za spokojnym jakim kątem gdzieś na prowincji.

On pojedzie, bo «starcy i kobiety» w oblężonym Paryżu niepotrzebni, ale synowie zostaną. Rwą się wszyscy trzej do szeregów gwardji narodowej bronić okopów miasta—a Zaleski, w liście do córki, mieszkającej w Fécamp, przyznaje, że «nie można im tego pocziwego uczucia brać za złe». Wszyscy trzej mają pierś własną nadstawić za Francję.

„Synowie, wszyscy trzej — pisze 68-letni poeta do p. Iwanowskiej — chcą bronić Paryża na wałach, jako wolontariusze lub gwardziści. Uczucie samo w sobie szlachetne, bo się urodzili na ziemi francuskiej i uważaliby się za zhańbionych na całe życie, gdyby się dzisiaj usunęli od obywatelskiej ofiary i obowiązków dla Francji. Marjan pełnoletni, to może iść pod karabin, i tego mu nie zabraniam zgoła. Ale Dyzio chyrlak, a Karol, choć silny, nie ma jednak 18 lat. Szamotam się tedy z obydwojma młodszymi, napierającymi się na gwałt i z płaczem do wojska. Gdyby przynajmniej umieli władać strzelbą! ale nigdy nie widzieli szaspotówki na oczy. Serce ojcowskie ścisną się i nie mogą ich tu samych sobie zostawić“.

Czas nagli; wypadki następują po sobie z piorunową szybkością. Już rozegrały się najkrwawsze z całej kampanji bitwy pod Mars la Tour i Vionville, pod Gravelotte i St. Privat; cały plan operacyjny Bazaine'a zniweczony, on sam ma jedną tylko drogę przed sobą: odwrót na Metz i zamknięcie się w twierdzy. Z rozkazu nowego paryżkiego gabinetu ciągnie mu na pomoc Mac-Mahon, zataczając wielkie koło wzdłuż belgijskiej granicy. Marszałek planował podanie się ku Paryżowi dla zaspokojenia stolicy, ale w depeszy

gabinetowej powiedziano mu wyraźnie: «Z chwilą nowego cofnięcia się wybucha rewolucja w Paryżu». I Mac-Mahon, mając w obozie swoim cesarza Napoleona, dźwignął się nie na zachód, lecz na północo-wschód. Nie cesarz już dowodził armjami; rozstrzygające komendy wydawał Paryż. O południu 31 sierpnia dotarł Mac-Mahon ze 130 tysiącami różnej broni—do Sedanu. Wojska, znużone forsownym marszem i nieustannymi utarczkami, miały dwa dni wypoczywać...

To były ostatnie wieści z placu boju, które Zaleski w Paryżu otrzymał. Nazajutrz (1 września), to jest akurat w chwili, kiedy 200 tysięcy niemców z 500 armatami rozpoczęło atak na przedmieścia Sedanu, Bohdan Zaleski opuścił stolicę. Syn najstarszy poety zostawał w szeregach gwardji narodowej; dwaj młodsi oraz córka jechali z ojcem. Z popasami w St. Etienne i w Marsylii podążono do Hyères, gdzie w gościnnym swym domu oczekiwała na nich p. Iwanowska. Pod nadbrzeżnymi palmami prześliznęła się ta miejscowość stanął Zaleski z rodziną o poranku 8 września.

Wypoczynek ze to, zacisze, ukojenie? Przepiękny świat dookoła, swoi blisko, od niebezpieczeństw o sto mil... Tak, ale Francja, ukochana Francja w śmiertelnych z wrogiem zapasach, ale zagrożony port rozbitków, ale nawałnica straszliwa zagraża jedynej orędowniczej ideałów najdroższych, ale chwieje się w posadach swych państwo, w które, jak w zorzę, przywykły patrzeć oczami przepalonymi... ale Francja—Francja ginie!

Cz. J.

DN

STAN OBECNY SUGGESTJI I HYPNOTYZMU.

Nie często nadarza się sposobność zalecenia czytelnikom książki, tak jednolitej i pożytecznej, tak ściślej naukowo, a zarazem tak przystępnej w wykładzie, tak dalekiej zarazem od pseudo-naukowego dogmatyzmu, zamykającego wrota przed wszystkim, co jest niezbadane, i ma cechę fantastycznych rojeń na temat cudownych zjawisk w naturze, jak wydane świeżo (w wydawnictwie «Biblioteki dzieł wyborowych») przez d-ra med. Stanisława Orłowskiego dziełko p. t.: «Suggestja i hipnotyzm». Dziedzina zjawisk suggestji i hipnotyzmu zajmuje w nauce stanowisko pod wieloma względami odrębne. Z jednej strony, po drodze dziejowej, do tych tajemniczych, a przeto zdających się cudownymi i nadprzyrodzonymi, zjawisk przywiązywały się przedewszystkiem: trwoga zabobonna, wiara w czary, wszelkiego rodzaju szarlataneria, nieuctwo, marzycielstwo, skłon-

JE. KS. METROPOLITA W TWERZE.



Duchowieństwo miejscowe, spotykające JE. ks. arcybiskupa Kłopotowskiego i ks. biskupa Zwierowicza u bramy kościelnej w Twerze. (Zdjęcie fotogr. migawkowe).

ność do teoryj fantastycznych, obserwacja umysłów nieścisłych, egzaltowanych, mistycyzm—a wszystko to groziło zatopieniem zdrowego jądra prawdy psychofizjologicznej w fałszu, bredniach, oszustwach, fantazjach, sztukmistrzostwie i mgłach abstrakcyjnych. Z drugiej strony, zrażona takim stanem rzeczy, podejrzywająca na całej linii tych zjawisk tylko sztuczki szarlatanów i ogłupienie tłumów, tylko kłamstwa lub chorobliwe urojenia—wiedza ścisła, pyszna z tego, co już zbadała i niedowierząca względem wszystkiego, co istotnie lub pozornie przekraczało po za ramki zdobytych dawniej doświadczeń i skostniałych teoryj, uchylała się od uważniejszego zbadania tych zjawisk, co zagrażało pozostawieniem całego szeregu objawów natury ludzkiej po za granicami nauki: w nieprzejrzanej mgłę najgrubszych przesądów. Dziś niebezpieczeństwo to minęło: objawy hipnotyzmu i sugestji stały się przedmiotem ścisłych naukowych badań, zostały zarejestrowane skrętnie i sumiennie, oświetlone za pomocą teoryj trafnych, hipotez, posiadających znaczny stopień naukowego prawdopodobieństwa. Dr. Orłowski zdaje sprawę z całego przebiegu tego rozwoju, od zagadki absolutnej do zagadki względnej, od cudowności do naukowości, od płytkich fantazji dorywczych spostrzeżeń do obserwacji ścisłych i głębokich teoryj.

Niezmiernie bogaty w treść i ciekawy jest rozdział I, p. t.: «Nieco historii». Czytamy tu o szeregach zjawisk hipnotycznych w głębokiej starożytności, która już je spostrzegła, ale nie umiała ich wytłómaczyć («sen święty» w Egipcie, prorocтва Pythji i Sybilli, lecznictwo w świątyni Asklepiadosa); starożytność opłotała te zjawiska mnóstwem zabobonów i przesądów, stała wobec nich wylękła i zakłopotana; nowożytność zaprzeczyła ich prawdziwości i zaliczyła je do rojeń czasów nieoświeconych; dopiero najnowszą epoką wydobyła je z zapomnienia, zaprzeczyła rozważnie nierozważnym zaprzeczeniom i oświeciła je należycie, postawiwszy w rzędzie objawów hipnozy i sugestji. Równocześnie rzucone zostało światło na szereg faktów, zarejestrowanych przez kroniki średniowieczne, na zakony ascetyczne, których członkowie podlegali autosugestji i wzajemnej sugestji, na objawy znieczulenia podczas tortur, przypisywane wdaniu się szatana, na zjawiska opętania i epidemie demonopatyczne, które stały się zrozumiałymi dla nas przy uwzględnieniu obserwacji i teoryj hipnozy, a które niegdyś, w epoce ciemnoty i barbarzyństwa, kosztowały życie setek tysięcy ludzi, podejrzanym o moc czarodziejską. W dalszym ciągu przedstawione zostały losy hipnotyzmu w teoryjach astralnych, magnetyzmu, w fantazjach Paracelsusa, w mesmeryzmie, w próbach leczniczych magnetyzującego drzewa Puységura, w przecauciach Farji, w walkach z francuską Akademią nauk, jeszcze w r. 1840 uroczyste zarzekające się wszelkich badań nad hipnotyzmem, zepchniętym na poziom śmiesznych dziwactw i nędznej szarlatanerii. Okazało się przecie, że ci rzekomi szarlatani, w gruncie rzeczy fantaści i entuzjaści, jak np. Mesmer i Puységur (w końcu XVIII wieku) zasłużyli się mocno ludzkości; nie było to ich



WYSTAWA TEATRALNA W WARSZAWIE.

wina zaprawdę, że nie widzieli lepiej i ściślej, że, popchnięci potrzebą wyjaśnienia zjawisk, na owe czasy w istocie cudownych, snuli dziwaczne teorie; ale to było ich zasługą, że nie dali zamrzeć i zgasnąć temu, co było prawdziwym rdzeniem w pewnych zjawiskach psychofizjologicznych, że zwracając na nie uwagę, utorowali drogę swoim uczonym następcom. Naukową erę hipnotyzmu otwiera anglik Braid, który odrzucił teorie magnetycznych fluidów, płynących od hipnotyzera na hipnotyzowanego i skonstatował zjawiska samouśpienia przez wpatrywanie się w przedmioty błyszczące. Dalszego pchnięcia po drodze naukowej zjawiskom hipnotycznym udzielił uczony Charcot, który oddaje się badaniom nad hipnozą przy histerji i staje na czele szkoły Salpêtriêre. Zdobyte przez tego uczonego i przez tę szkołę wyniki, wyrażone w teorii somatycznej, zaciemnione zostają mnogimi błędami, fałszywą klasyfikacją stanów hipnozy, (mała i wielka hipnoza) przeoczeniem zjawisk hipnotycznych po za histerją, chociaż znacznosc postępu znamionuje się tu myślą o stosowaniu hipnozy w terapii. Wreszcie badania profesorów Liebeaulta i Bernheima, równoległe z badaniami Charcota w drugiej połowie XIX stulecia, otwierają nowe horyzonty, dają początek szkole w Nancy, głoszącej teorię psycho-fizjologiczną, przed którą na schyłku wieku ukorzył się sam Charcot, jak przystało na prawdziwego mędrca, stawiającego prawdę ponad próżnością osobistą.

W następnym, najrzeczowszym i najbardziej interesującym rozdziale p. t.: «Stan hipnotyczny i jego objawy», autor wykazuje na wstępie analogje pomiędzy snem zwyczajnym i hipnotycznym. Różnic zasadniczych pomiędzy temi dwoma stanami niema; są tylko ilościowe. «Hipnoza—to pomost, rzucony pomiędzy stanem czuwania, t. zw. jawą, gdy wszystkie władze intelektualne są w pełni swego działania, a stanem snu fizjologicznego, w któ-

rym życie roślinne ustroju święci tryumf. Jest to sen częściowy (*sommeil partiel*). Zazwyczaj rozróżnia się w nim trzy stopnie: pierwszy—senna hipnotyczna, drugi—lekki sen hipnotyczny, trzeci—głęboki sen hipnotyczny, zwany przez dawnych hipnotyzerów nieścisłe somnambulizmem. Uśpienie hipnotyczne, podobnie, jak zwykły sen, daje się wywołać przez monotonię wrażeń (wzrokowych—widok przedmiotu błyszczącego, słuchowych—chód zegarka, dotykowych—pasy i t. p.). «Mózg, zaabsorbowany przez taki nieskończony szereg subtelnych, lecz zupełnie podobnych wrażeń, staje się na inne bodźce zewnętrzne nieczułym i pozwala się uśpić. Podatność do hipnotyzmu starano się określić na zasadzie danych statystycznych, lecz cyfry rozmaitych badaczy przeczą sobie wzajem; to pewna, że olbrzymia ilość ludzi skłonna jest do hipnozy, jeżeli nie w najwyższym stopniu, to przynajmniej w pewnej mierze, jeżeli nie na pierwszym seansie, to po kilku lub kilkunastu próbach; usypiać się dają zdrowi nie mniej od chorych, dzieci bardziej od starszych, osobysłabego charakteru i zdolne do skupienia uwagi bardziej od osób przekornych, skłonnych do samoobserwacji, posiadających silną wolę lub zbyt ruchliwą wyobraźnię. Idjoci są zupełnie oporni. Stan hipnozy charakteryzuje się całym szeregiem niezmiernie ciekawych objawów psychicznych. Objawy te autor grupuje zręcznie, klasyfikuje umiejętnie i pokazuje, że wszystkie znajdują analogje w objawach zwykłego snu lub stanu czuwania.

Leon Bielski.

DN



452

umf. stop-
rtiel). dru-
ęboki
nych
mem zwy-
mono-
rzed-
chód
(p.).
nie-
z zu-
m na
ypno-
adzie
roz-
ajem;
kion-
naj-
pew-
sean-
pró-
mniej
zycz.
sku-
ekor-
, po-
ruch-
opor-
ę ca-
wych
autor
ętnie
ana-
lub
ki.

ki.

544

1

St. T.



Typy ludowe z Królestwa Polskiego na międzynarodowej wystawie strojów w Petersburgu. Bogaty zbiór etnograficzny polski zawiadzcza wiele zabiegom i pracy p. Kamińskiej, delegatki na petersburską wystawę warszawskiego Muzeum dla rolnictwa i przemysłu. Samo ugrupowanie mnóstwa masek i otoczenie grup odpowiedniemi okazami, wyrażało niepośrednio innej umiejętności i smaku.

NOTATKI.

Literacko-Artystyczne.

+ Spadkobiercy Emeryka hr. Czapskiego postanowili wszystkie zbiory, zgromadzone przez znakomitego numizmatyka - archeologa ofiarować Krakowowi. Wartość realna zbiorów ś. p. hr. Czapskiego wynosi półtora miliona rubli.

+ W następujący sposób rozdzielone zostały przypadające na rok bieżący nagrody z fundacji Nobla: nagrodę literacką otrzymał historyk niemiecki, Teodor Mommsen; nagrodę pokoju, sekretarz międzynarodowego biura pokojowego w Bernie szwajcarskim Duccommun i dr. Albert Gobat; nagrodę z zakresu medycyny dr. Ross w Liverpoolu; nagrodę z dziedziny chemii, prof. Fischer w Berlinie; nagrodę z dziedziny fizyki, profesorowie holenderscy: Lorentz i Zeemann. Każda nagroda 200 tys. fr. i złoty medal.

+ Z powodu zamierzonej restauracji zwałisk zamku Trockiego, o której pisaliśmy niedawno w „Kraju”, podaje w „Gazecie Polskiej” p. L. Uziębło następujące szczegóły: „Dzięki głównie staraniom starożytnika p. Wandalina Szukiewicza rozpoczęte zostały zabiegi przedwstępne około możliwości najgruntniejszego wzmocnienia wspaniałych jeszcze resztek zamku. W tym celu zawarty został kontrakt z zarządem m. Trok o używalność wyspy. Przedtem jeszcze prawo roztoczenia opieki nad wszelkimi wogóle starożytnościami w gub. wileńskiej otrzymał z państwowej komisji archeologicznej p. Szukiewicz. Dotąd deklaracje co do zasilenia funduszu restauracyjnego złożyli pp. Mongird i hr. Józef Tyszkiewicz z Zatrocza. Zdaje się, że jedno podrestaurowanie baszty z prawego rogu zamczyska będzie kosztowało przeszło 2 tys. rb. Kosztorys wypracowuje inż. Małewski.

+ Sprawa gruntownej restauracji kościoła św. Anny w Wilnie prowadzona jest w dalszym ciągu z godną zaznaczenia troskliwością i energią. Badał kościół prof. Odrzywolski z Krakowa i dał sankcję rzeczoznawcy planom restauracyjnym, wypracowanym przez komitet wileński. Prawdopodobnie w ścianach i sklepieniach wypadnie niewiele rozebrać i wznieść na nowo; w chwili obecnej zdejmuwany jest szczegółowy plan całej budowli; sklepienie nad nawą główną dane zostanie całkiem nowe; fundamenty wzmocniono gruntownie i dobrze. Oszacowanie za pomocą drenaży i studni przeprowadza inżynier p. Kazimierz Girdwoj; naczelny kierunek nad robotami wszystkimi wziął na siebie budowniczy p. Józef Dziekoński; majstrówstwo wprowadzeni zostali z Warszawy. Szkoda tylko, że dla braku funduszy mają pozostać nietknięte ołtarze barokowe. Słusznie w „Gaz. Narodowej” proponuje p. Edw. Pawłowicz zastąpienie ołtarzy barokowych gotykami, harmonizującymi ze stylem całego gmachu, ale... co na to budżet komitetu? Kasa komitetu, daleka, niestety, od

zasobności, zagwarantowanej wielu obietnicami.

+ Opera Raula Koczalskiego „Rymond”, o której powodzeniu na scenach niemieckich pisaliśmy już, była z kolei wystawiona w teatrze miejskim w Akwizgranie. Nadesłano nam dwa dzienniki miejscowe: „Aachener Anzeiger” i „Echo der Gegenwart”, których sprawozdawcy nie szczędzą wyrazów uznania młodocianemu kompozytorowi.

+ Nietylko uznaniem cieszy się stała wystawa obrazów w Wilnie (Salon artystyczny), ale i zasłużonym powodzeniem. W ciągu ostatnich tygodni nabyte zostały w Salonie artystycznym następujące obrazy: H. Römerówny „Jesień” i „Stare drzewo” (nabył p. Br. Umiastowski); tejsze artystki „Na pastwisku” i B. Tomaszewicza „Zima w lesie” (nabył inż. Sacharow); M. Kotarbińskiego „Morze”; B. Tomaszewicza „Sierotkę”; Alchimowicza „Amélie les Bains”; Gersona „Pejzaż” i Onichimowskiej „Pejzaż” (nabył p. Jodko-Narkiewicz z Ihumeńskiego); Wasilkowskiego „Główna” (nabył p. W. Hurczyn).

+ Z Żytomierza piszą do nas: Wychodzący w Żytomierzu dziennik „Wołyń” we wrześniu i październiku roku bież., umieścił następujące tłumaczenia z polskiego: dwa drobne opowiadania Żuławskiego, Ursyna „Po chrześcijańsku” i Kazimierza Tetmajera „Lalkę”. Opowiadania żytomierskiego adw. przys. p. Marcina Korczyńskiego „Pocztyljon” i „Ostap Mielniczenko”, zostały przetłumaczone na języki: rosyjski i ukraiński. Po rosyjsku opowiadania te wyszły w gazecie „Wołyń”, a po ukraińsku we lwowskim miesięczniku „Literaturno-Naukowy Wistnyk”. Stale mieszkający w Żytomierzu autor niedawno wydanego w Krakowie poematu „Czyścić”, p. Adam Mironowski wydał w Warszawie zbiór swoich poezji p. t.: „Lyricon”. Sem.

+ Wileńska księgarnia J. Zawadzkiego przygotowuje piękne i cenne wydawnictwo, zatytułowane „Katedra wileńska”: Ze dwie setki ilustracji odtworzą zabytki, obrazy, nagrobki, wszystko, czem gmach okazały do pamięci i wzroku przemawia. Tekst, osnuty na tle historycznym, opracowuje dr. Wład. Zahorski.

+ Dziennik paryzki „Le Gaulois” rozpoczął druk nowej, najświeższej daty powieści P. Bourgeta pod tyt.: „Głębokie wody” („L'eau profonde”).

Nowe książki.

Henryk Struve. „Wstęp krytyczny do filozofii, czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofii”. Z dodaniem słownika filozoficznego i listu autorów. Dzieło nagrodzone przez komitet Kasy Mirowskiej nagrodą Natansona. Wydanie trzecie. Warszawa 1903, str. XXIV i 779. Cena 3 rb.

O poprzednich wydaniach znakomitego tego dzieła podaliśmy obszerniejsze sprawozdanie, więc ograniczamy się obecnie tylko przypomnieniem, że książka ta w czterech rozdziałach traktuje o następujących przedmiotach: 1. Istota filozofii - rozpatrzenie cech znamienych filozofii. 2. Stosunek filozofii do reszty objawów życia umysłowego, a więc do

twórczości poetyckiej, do nauk szczegółowych i do życia, mianowicie społecznego. 3. Metoda filozofii. Analiza i synteza, jako czynniki metodologiczne filozofii. 4. Rozbiór umysłu filozoficznego, prawo jego rozwoju oraz jego wykształcenie. — Obecne trzecie wydanie tej pracy prof. Struvego, przynoszącej rzetelny zaszczep naszemu piśmiennictwu, jest znacznie pomnożone, a w szczególności wskutek wyczerpującego uwzględnienia najnowszej literatury filozoficznej polskiej i obcej.

Poeci polscy ilustrowani. Dzieła J. Słowackiego. Tom I. Warszawa, 1903.

Redakcja warszawskiego tygodnika „Wędrowiec” przystąpiła do wielkiego zbiorowego wydawnictwa: ilustrowanej Biblioteki klasyków polskich. Przedsięwzięcie to godne ze wszelkich miar poparcia, gdyż jest pierwszą u nas próbą stworzenia zbiorowej, wytwornej edycji ilustrowanej naszych wielkich poetów, jakiej dotychczas nie posiadaliśmy. Na początek wybrano dzieła Juliusza Słowackiego, które ukażą się w 6-ciu dużych tomach, osobnie wydanych w formacie większej ósemki, na papierze wielkowym, opatrzone licznymi ilustracjami. W tych dniach opuścił prasę tom pierwszy, obejmujący drobne wiersze liryczne i większe poematy, jak „Hugo”, „Mnich”, „Arab”, „Jan Bielecki”, „Zmija”, „Gosińska myśl”, „W Sawajcarji” i „Ojciec zadumionych”. Układ tekstu przygotowali pp. Ferdinand Hoesick i Leopold Meyet, a wstęp napisał Ignacy Małuszewski. Pierwszy tom — chlubnie świadczący o staranności wydawniczej — przynosi kilkanaście kartonów ilustracyjnych, odbitych na kredowym papierze, oraz mnóstwo drobnych ilustracji i wnień, rozrzuconych w tekście, a wykonanych przez znanych artystów-malarzy i rysowników, pp.: K. Górskiego, W. Pawliszaka, J. Ryszkiewicza, H. Piłkowskiego, A. Badowskiego, St. Masłowskiego, A. Piotrowskiego, Cz. Tańskiego, W. Sawiczewskiego i St. K. Batowskiego. Druk duży, wyraźny, wybór (np. utworów lirycznych) doskonały. Książka bardzo ozdobna a nie droga.

Stan. Wyspiański. „Bolesław Śmiały”. Kraków, 1902, str. 46. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki. Cena 90 kop.

Jest to wydanie drugie poematu, ogłoszonego już w r. 1900 i streszczonego wtedy w „Kraju”, jako „Dalszy ciąg „Króla-Ducha”. Ale w tem drugim wydaniu poemat urósł w dwójnasób, — poeta bowiem, zakończywszy pierwotnie opowieść swą o Bolesławie Śmiałym na chwili jego odjazdu z królestwa swego na wygnanie, teraz dopisał tragiczne dzieje Bolesława, jako „wędrowca tufacza”, który w końcu, wraz z rycerzami swymi dotarłszy do Tatrow, zamienia się symbolicznie w owych śpiących rycerzy tatarskich, o których prawią legendy. A ci śpiący rycerze — powiada Wyspiański — to ci, co bieszczyni, ci, co gnuśnieją za domem, czy domem, ci, co jakimś dźwiękiem już słynni, już syci sławy i już ich oskoma nie unoszą; ci po wszystkie czasy winni, leniwe duchy, których śmiałość chroma... Ale rycerze ci, daś skamieniałi we śnie, zbudzą się kiedyś. Wtedy też zbudzi się i duch Bolesława Śmiałego.

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Dopełnienia. Tom XV. Zeszytów jedenastce (169—179). Warszawa, 1900—1902. Cena zeszytu 50 kop.

Wydanych do 1900 r. czternaście tomów tego pomnikowego wydawnictwa stanowi zamkniętą w sobie, alfabetyczną całość. Przystąpiono nieswłocznie do wydawania dopełnień i doprowadzono je w chwili obecnej do końca litery L (900 stronie tekstu). Redakcja, pod przewodnictwem Bronisława Chlebowskiego, jak zawsze wacowa, kompetentna i pracowita, korzysta skrzętnie z materiałów oraz źródeł, które pojawiły się w ostatnich latach dwudziestu. Pierwszy tom „Słownika” wyszedł z druku w pierwszej połowie 1880 r.

Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda — z ilustracjami i mapami. Warszawa. Wydawnictwo

periodyczne, tygodniowe Towarzystwa akcyjnego S. Orgelbranda Synów. Cena zeszytu 20 kop.

Z wzorową akuratnością wydawane co tydzień zeszyty, doprowadziły w chwili obecnej, rozpoczęte przed dwoma laty dzieło do końca litery S. (Tom XIV, zeszyt 262). Dobra to encyklopedia; nie wątpimy, że w dalszym ciągu charakteru swego nie straci; będzie to przeto rychło najlepsze nasze tego rodzaju wydawnictwo z lat ostatnich. Umiejtna treściwość, uwzględnianie najważniejszych wiadomości i faktów, proporcjonalność w układzie, czujny krytycyzm w redakcji pojedynczych artykułów — oto co stanowi główne cechy, zasługujące na szerokie poparcie i zaspokojenie.

Ednard Bogusławski. „Methode und Hilfsmittel der Erforschung der vorhistorischen Zeit in der Vergangenheit der Slaven”. Vom Verfasser vermehrte deutsche Ausgabe. Aus dem Polnischen übersezt von W. Osterloff. Berlin. Verlag von Hermann Costenoble, 1902, str. VI+144. Cena 3 marki.

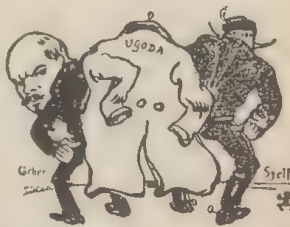
Jest to przekład niemiecki pracy, o której wiadomości podaliśmy roku zeszłego w „Kraju” (M 17). Autor zwiększył ją o wiele, tak że samych przypisek znajduje się 235 zamiast 180. Przybył i jeden dodatek więcej (V.), o czasie i sposobie powstania państwa ruskiego, podług autora, w r. 839. Trómacz nazywa stanowisko autora „sprawotwotwem” (ein revolutionärer Standpunkt).

„Lettres à Françoise” M. Prévost’a. Paryż, 1902.

Książka, której nie spodziewano się po autorze tylu lekkich, bardzo lekkich romanów i studjów beletrystycznych, których główną ponętą dla wielu, nie była wcale — psychologia. Są to listy czterdziestokilkuletniego wuja do siostrzenicy, nie mającej jeszcze lat osiemnastu. Są to nauki, uwagi, rozstrząsania na temat: jaką być powinna młoda kobieta współczesna, jak ją kształcić i wychowywać, jak ma zachowywać się w życiu, wśród ludzi, wobec świata — dziewczeczka w świat wchodząca. Nie nudne to bynajmniej „moralizy”, aczkolwiek duchem ożywiającym książkę jest surowy, zdrowy rozsadek. Rzecz pisana całkiem modernistycznie, a zawiera wiele refleksji i wskazówek bardzo trafnych oraz subtelnych. Tak np. listy, w których Prévost wskazuje na wielką rolę, do której kobieta powołana wśród społeczeństw wogóle; gdzie rozwija maksymę: mężczyźni tworzą prawa, kobiety obyczaj; gdzie za fundament edukacji niewieściej nie kładzie mnóstwa wiadomości, ale wyrabianie „jasności” umysłu; gdzie dochodzi do wniosku, że kobieta wykształcona nie powinna być erudytką, ale też nie powinna być w czembadź ignorantką; gdzie zaleca wyrobienie w kobiecie przez sport krzepkiego wdręku („grâce robuste”); gdzie apostołuje długi okres narzeczeństwa i t. p. Rzecz pisana a wielką śrecością przez doskonałego pisarza, występującego się nawet cienia... Prévost’a z romanów.

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy o oznaczenie na nich ceny.

HUMORYSTYKA POLITYCZNA.



Panowie Körber i Szell (Austria i Węgry) wciąż poradzić sobie nie mogą z tym opornym płaszczem — jednym dla dwóch... („Jugend”).

Redaktor i wydawca Erazm Piłt.

Towa-
elbran-
0 kop.
ware co
y chwili
ma laty
KLV. se-
ja; nie
harakte-
prze-
aju wy-
niejetua
iejszych
nalność
redak-
co sta-
zalety
szerokie

„Me-
Erfor-
Zeit in
aven“.
deut-
Polni-
terloff.
n Co-
4. Ce-

racy, o
oku ze-
zwiek-
przypis-
0. Frzy-
o cza-
wa rus-
9. Tłó-
„prze-
Stand-

I. Pré.

ano się
lekkich
ycznych,
elu, nie
to listy
do sio-
lat ośm-
oztrza-
a młoda
ztać i
wać się
wiata—
ca. Nie
aczkol-
żkę jest
z pisana
tera wie-
trafnych
w któ-
lka rolę,
ród spo-
maksy-
kobiety
edukacji
a wiado-
ci umy-
że ko-
być eru-
w czem-
wyrobie-
zpekiego
apostolu
i t p.
cia przez
ącego się
ansów.

yających
e na nich

ZNA.

Stell
W

ra i We-
oga z tym
dwóch...
gend»).

11z.

CYTELINA

„Kraj“

Petersburg, 13 (26) grudnia 1902 roku.

№ 50

TREŚĆ:

ROK 1809. Powieść historyczna, p. Wa-
clawa Gąsiorowskiego. (DC).

NINA. Nowa powieść Estei, streszcil
Leon Bielski.

WYDAWNIOTWA dla dzieci i młodzie-
ży, p. G.

TENOR, wiersz Rud. Presbera, tłóm.
Cz. J.

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Wacława Gąsiorowskiego.

45)

W kilka dni po odezwie z głów-
nej kwatery, gdy pan Tadeusz, wy-
poczywając na ganku, próbował go-
dzić imć pana Bonawenturę ze Świe-
rzyńskim, którzy, do przyjacielskiej
komitowy doszedłszy, raz wraz za-
cięte prowadzili sprzeczki, bo gdy
jeden stał ciagle na gruncie «in-
stancyj» i «protestu», drugi całą
przyszłość widział w rotowym ogniu
i «praniu»—dano znać Zabielskiemu
o ukazaniu się na drodze od Wą-
chocka plutonu huzarów austriac-
kich.

Pan Tadeusz ledwie uszom wła-
snym mógł uwierzyć. Wiadomość
ta zbiła go z tropu. Setnik czekał
na rozkazy.

— Ilu ich jest?!

— Będzie sześciu! — odrzekł set-
nik.

— Kaptur złożyć i obwiesić mos-
panie! — poradził pan Głuski.

— Kaptur? Może być i kaptur,
ale na głowę... języka wziąć, a po-
tem ręce w tył—pół kompanji... na
plac... i rozstrzelać, bierz diabli! —
ozwał się Świerzyński.

— Bez sądu palcem tknąć nie
wolno!... Ani mi się waży! *Veto!*...
Acan, imć sierżancie, na rebelizant-
kę też się uda! Kaptur rządzi!...

— Kula rozstrzyga, proszę jęgo-
mości!...

Obie rady nie wydały się imć pa-
nu Tadeuszowi. Rozpytawszy się
więc dobrze setnika—nakazał mu,
aby straż rogatkowe pościagał i
poukrywał tak, by huzarom pozo-
ru nie dać nieprzyjacielskich zama-
rów i pozwolić im swobodnie do
miasta wjechać—dopiero u wylotu
na rynek otoczyć i żywcem wziąć.

Setnik co do joty rozkaz wypeł-
nił. Huzarzy, choć z wielką ostro-
żnością podjeżdżali do Ostrowia—
zwiadzeni, że uprzedzeni mieszkańcy
widokowi ich ani dziwili się, ani
nimi się zajmowali—zapuscili się
śmiało w ulice, tembardziej, że prze-
myślny setnik na jednym z dwor-
ków chorągiew austriacką zatknął.
Przed samym rynkiem, kiedy już
huzarzy zupełnej nabrali ufności—
opadła ich zwarta gromada wolon-
tarzy. Huzarzy nawet nie próbowali
stawić oporu. Ściągnięto ich z koni,
rozbrojono, powiązano i stawiono
przed panem Tadeuszem.

Na widok huzarów i uroczystego
raportu setnika o pojmaniu niewol-
nika, na ganku powstał rejwach i
zamieszanie. Świerzyński chciał za-
raz brać jeńców na spytki, imć pan
Bonawentura sąd składać, Janka
kłopotala się, czy aby «niewolnik»
nie jest głodnym. A że nadto, kto
żył z mieszkańców Ostrowia za-
pragnał naocznie przekonać się, czy
austriakom aby dobrze jest w po-
stronkach, przeto około ganku bur-
mistrza powstał tumult.

Imć pan Tadeusz spróbował zadać
kilka pytań huzarom, a odebrawszy
jeno bałamutne a niejasne odpowie-
dzi, postanowił ściśle się zastosować
do odebranych instrukcyj. Kazał pod-
wodę sprowadzić, wyznaczył straż
i, sporządziwszy krótki raport, hu-
zarów do Trześni wyprawił.

Zaledwie podwoda, odprowadzana
przez rozochoczonego tłum, zniknęła na
zakręcie ulicy, a złośliwe okrzyki
na cześć pojmanych przebrzmiały,
na ganku nowe wynikły kwasy, co
gorsza, wszystkie zwróciły się prze-
ciwko panu Tadeuszowi.

— Co nagle, to po diable!... Po-
trzebnie ich było wyprawiać! — za-
czął imć pan Bonawentura.

— Rozkaz z głównej kwatery...
wyróżnił...

— Rozkaz!... Bardzo im trzeba
tych kilku drabów!... Mało mają
pulków—mogą mieć swego niewol-
nika... a my swego!...

— Ależ, proszę jegomości, tu idzie
o wiadomości!...

— Właśnie do stu!... — przerwał
z impetem Świerzyński, stukając
kulą.—O języka szło!... Cóż!... pan
porucznik!... Sierżancie, ani pary
z ust... subordynacja... bierz cię dja-
bli!... Udław się — doczekałeś się
smyka, rekruta, niedołęgi!... Był je-
zyk i niema języka!...

— Język jest!—Właśnie dobędą
z nich prawdy i lepiej się zorjentuj-
ją, niż my!...

— Lepiej!... Proszę!... Piękny po-
sternnek!... A nas nic już nie ob-
chodzi, czy nieprzyjaciół jest ztąd
o stację, czy o dziesięć mil?...

Zabielski zmieszał się.

— Pewnie, że... ale...

— Należało węgielki szczygłom
pokazać, zagrozić, a bodaj i przy-
piec!...

Pan Tadeusz wzdrygnął się.

— Rakarzem nie byłem nigdy!...
Niech sobie inni!...

— Racja, mospanie!... Waszeć,
mości sierżancie, zaraz do gwał-
tów, do jatek!... Obwiesić nie negu-
ję... ale nie, tfy, w oprawcę się za-
bawiać!

— Wojskowe prawo i wojna!...

— Bodaj was z takim wojowa-
niem!... Ten-ci niewolnika puszcza
od siebie, tamtenby go jadł żyw-
cem!... W niczem statku, rzeczy na-
leżyciego wypowiedzenia, bez sądu,
bez oskarżenia; co pałasić, to i dyk-
tator!... Niechby kto napłócił—to jesz-
cze instancja, tłumaczenie i gardło-
wa sprawa!...

— Za uchybienie wojskowej in-
strukcji!...

— Co mi acan pleciesz!... Nie znam
żadnych instrukcyj—*volumina legum*
wieki były i na wieki całe zostaną,
choćby nam tu dwie austriackie
justice wsadzili!... Instrukcji! Gdzie
acana tego nauczyl!... Gdzie masz
zezwoleńie sejm, kto śmie stano-
wić nowomodne prawa!... Był sejm

i sejm jest—limitowany—lecz już wyborów nie trzeba! Ze starego mandatu powołają, a wówczas jeden z drugim znaj *mores!* *Veto* mospanie—niema zgody i koniec!...

Sierżantowi twarz poczerwieniała.
— A legjony?

— Legjony! Ruchawka, konfederacja, wolontarskie zapaly imć pana Dąbrowskiego!...

Świerzyński zatrząsł się ze zgrozy.

— A Marengo, Hohenlinden, Saltza, Mantua!?

— To i co!... Wojowaliście na księżycu bez mała, miast posłów do potencji wyprawić, rzecz *recte* wyprowadzić, a o prawa się upomnieć!...

Sierżant rękaw munduru zawinał, swą zylastą kiść wyciągnął, w pięść zacisnął i wysuwając ją ku imć panu Głuskiemu, odparł z pasją:

— Póki mi ta łapa nie odpadnie, póty mojej racji!...

— *Argumentum* bardzo grzeczne dla hajdamacji!...

— Lecz, bierz djabli, nawet tu-rek je uszanuj!...

— Ale bez wypisania protestu...

— Na skórze!...

— Acan u folwarcznego starosty nauki pobierałeś!?

— W legji mieliśmy imć pana Wybickiego!

— Na bakałarza może tęgi, lecz za alfabetem w sprawach politycznych ciemny!... Znałem go, mospanie, z sejmu!... Z posłów chciałby komputerowego żołnierza zrobić—na odwieczne prawa nastawał—*veto* chciał odbierać!... Jeżeliś się acan z nim zadał, to mi nie dziwno!... Szarpał się, hukał!...

— Ale ręk nie założył i za piecem nie siedział, jako inni!...

Imć pan Głuski aż się na krześle kiwnął na to odezwanie.

— Co, do kaduka! Komu acan przymawiasz? Komu wydziwiasz?! Kto za piecem?!... Wiesz, do kogo mówisz? *Mores!*... Wiesz, kto trzy *memoranda* Fryderykowi posłał?!... Wiesz, kto gości austriackiej na zebraniu u imć pana Podhorodeńskiego najwięcej dopiekał?!... Nie wiesz! To języka z po za zębów nie wypuszczaj!... Nie pozwalam! Rozumiesz acan!?

Pan Tadeusz z Janką jeli uspokajając pana Bonawenturę, a Świerzyńskiego na stronę odciągać. Na skutek tych przedstawień, zapanovał rozejm chwilowy, oparty na oświadczeniu zarówno imć pana Głuskiego jak i sierżanta, że «z takim niema co». W myśl tego rozejmu, przeciwnicy unikali wprost wszelkich rozpraw, a gdy zdarzyło się, że pan Głuski wpadł w humor i znów swoje postulaty «*de publicis*» wywodził, sierżant mocniej zęby zaciskał i postukiwał kulą; imć pan

Bonawentura znów sierżantowi odpowiadał albo trzaskaniem tabakierki, albo odśpiewywaniem krakowiaka.

Pan Tadeusz tymczasem, wzięwszy do serca uwagę Świerzyńskiego o austriakach, wezwał do siebie Piętkę—kazał mu dobrać dwunastu ludzi i pod Iłżę wyciągnąć a języka zasięgnąć.

Tak upłynęło znów kilka dni. Z Trześni nadeszło ze sztabu podziękowanie za okazaną sprawność w pochwyeniu rekonesansu austriackiego i zalecenie, aby i na przyszłość burmistrz ostrowski równie energicznie sobie postąpił. Piętka zaś ze swoim oddziałem nie wracał.

Pan Tadeusz zaczął się już niepokoić i przemyślał o nowej ekspedycji, gdy pewnej nocy obudziło go gwałtowne dobijanie się setnika, dyżurującego na odwachu. Zabielski, poruszony niespodziewanym alarmem, wybiegł do setnika.

— Co tam?! Co się stało?...

— Przechwyciliśmy, panie burmistrzu... kolaskę z oficerem austriackim!...

— Z jakim oficerem!?

— Musi duży oficer! Kolaska ładowana mocno! Na koźle sierżant! Opadliśmy go na rogatkach! Lecz ja do niego: rozkaz posiadam imć pana Zabielskiego, burmistrza ostrowskiego, każdego jadącego przechwycić i na odwach odstawić! Oficer ni by się rzucał, lecz widząc, że nie przelewiki, uszy stulił po sobie i miną nadrabiał.

— Gdzie on jest?

— Siedzi przed odwachem i wydziwia, ale kto go tam zrozumie! Pewnie się do pana burmistrza naprasza, bo obcy powtarza ciągle: pan von Zabielski... von Zabielski!...

Pan Tadeusz ręce zatarł, rozumiejąc, że istotnie ktoś ze znaczniejszych oficerów wpadł w jego ręce i że nowa dlań zdarza się okazja przysłużenia się głównej kwaterze. Palony ciekawością wybadania nowego jeńca, kazał go czempredzej do kancelarii prowadzić, a sam skoczył odziać się przystojniej i pisarza swego podręcznego dla większej powagi obudzić i wziąć do boku. Kiedy zaś nareszcie dano mu znać, że jeniec znajduje się w kancelarii, pan Tadeusz przeczekał chwilę, aby pojmą-nemu wdrożyć zachowanie dla urzędu, przed którym staje—i z powagą, poprzedzany przez pisarza, wszedł do kancelarii. Załedwie atoli rzucił wzrokiem na stojącego pośród groźnie skupionych gwardzystów jeńca, zbladł i wyjąkał z trudem...

— To pan... panie pułkowniku! U nas!...

Jeniec uśmiechnął się dobroduszenie, odsunął stojącego przy nim setnika i odezwał się łamaną polszczyzną:

— Herr von Zabielski!... Jakże to u pana porządek!... Do niewoli mnie zabrali te paupry!... Witam!... Serdecznie się cieszę!... Co, ani się pan spodziewałeś!...

— Prawda... istotnie...

— Cóż? wojna!... Dzisiaj tu, jutro tam... Ja sam nie myślałem, żeby tak prędko przyszło tedy jechać! Bardzo dobrze pan robi!... Ostrożność potrzebna!... Z początku gniewała mnie ta napaść, ale widząc zapal tych pocziwców, nie chciałem im robić przykrości!... Tutaj nareszcie jestem jak w domu!... Bodaj jeden dzień wypocząć! Myślałem, że pana nie zastanę, boś tak przepadł!... a szło mi o panią burmistrzową!... No, niech pana uściskam!... Ale, coż to pan jesteś jakiś nie swój!...

— Ach, coż znowu!...

— No, no!... A wy, moi strażnicy, możecie sobie odejść... macie tu za fatygę... a pamiętajcie każdego tak... pochwycić i do burmistrza!...

Setnik spojrział zdumiony na pana Tadeusza. Zabielski dał znak przyzwolenia. Gwardziści odeszli skonfundowani. Wassenfeld znów nabral humoru.

— Nie bardzo mi pan jesteś rad!... Wybaczcie, że was zbudziłem, lecz to nie ja, tylko twoi pachołkowie!... Nie śmiałyby cię fatygować!... A no, coż? wzięłeś mnie z koczka, więc teraz nakarm i napój, bo mi djabło głód dokuczyło! Cztery mile jednym tchem!... No, jakże!?

— Owszem, siadajcie, pułkownik!—bąknął pan Tadeusz i, zwróciwszy się do pisarza, wydał mu rozkazy, aby do kuchni i do kredensu pobiegł i piwa zagrać kazał i przynieść, a i rzeczy pułkownika z pojazdu zabrać. Kiedy pisarz się oddalił, Zabielski zebrał na odwagę i zagaił pierwszy:

— Darujcie, że nie proszę was, panie pułkowniku, dalej, ale to noc... tymczasem tu musicie!...

— Doskonale! Niczego mi więcej nie trzeba!... Kąt i koniec!... Na tym oto tapczanie!... Królewskie leżenie!... Dawno takiego nie miałem!... Podaj mi, panie burmistrzu, rękę, niech ją uścisknę... nielada strachu miałem o was!... Bo to zrozumiecie, ledwie się rozniosła wiadomość o waszym wyjeździe, zaraz za nią poszły i plotki!... Czego nie opowiadali!... Dzięki Bogu, żeście wrócili szczęśliwie i do urzędu wrócili, bo jużbym chyba spokoju nigdy nie miał, zem rękę przyłożył!... Pani waszej żal mi było niepomierne, a przytem ten tu komisarz, Molski!... Nicpoń jest, co wam będę powiadał!... Więc dawno już tu jesteście z powrotem?...

— Z kilka tygodni!—odrzekł wymijająco pan Tadeusz.

— Czasów doczekaliśmy! Co?... Ale nie naszły was tu jakie oddziały nieprzyjacielskie?!

— Nieprzyjacielskie?! — powtórzył przeciągle Zabielski. — Nie, nie słyhać dotąd... Pokazywali się podobno w okolicy... ale teraz jakoś ucichło!...

— To dziwne!... Bo mam wiadomości, że i tu bobrowali!... Lecz tem lepiej dla was, panie burmistrzu, boć ja rozumiem, położenie przykre: niby nieprzyjacieli, a zawsze toć nie obcy... jedna ziemia, jeden język!... Dlatego też jego arcyksiążęca mość ma całe zachowanie dla wojsk Księstwa Warszawskiego!... Stolicy ani im tknąć, puścić im armję, byle krwi rozlewu i zniszczenia miasta uniknąć!...

— U nas mówili, że po bitwie raszyńskiej byłoby mu ciężko do szturmować!...

— Plotkil!...

— No, a pod Grochowem, pod Górą?!

Wassenfeld się zmarszczył.

— Drobnie potyczki!... Owszem, ja pierwszy oddaję sprawiedliwość mężstwu polskiemu!... Dzielnie się stawiają, ale cóż, daremne wysiłki, gdzie tu się z naszą armją mierzyć!... Omamiło ich!... Rachowai na Bonapartego — nie poradzi teraz — jemu samemu kuso!...

— Wygrał przecież bitwę pod Ratyboną!

Wassenfeld wzruszył ramionami.

— A to znowu zkądże takie wieści? Powiedz, sam ledwie życie wyniosł! Granat go powalił razem z koniem... ranił go boleśnie! Niemało czasu upłynie, zanim na siodło się wygramoli!... Ba, ba! Rozumiem ja te gadaniny!... I do was musieli trafić z odezwaniami!... Lecz cieszy mnie niezmiernie, żeście się nie dali zwieść i chwałę szczerze te przedsięwzięte ostrożności!... Niech się trochę wyklaruje, a nagroda was nie minie!...

— Cóż znowu!

— Nie broń się, panie von Zabielski, ręka na to!... Honorem się klnę! Żeby tak wszyscy postępowali, oszczędziliby i sobie i wam wielu chwil przykrych! Pod Trześnią, mówią, ludność przystała do nieprzyjaciela!... Na nędzę własną, na klęskę, na zgubę!... Co ich czeka?!... Pogrom! A przecież odpowiedzialność nielada!... Księstwo wojuje, lecz Galicja, chwytając za broń, podnosi rokosz!...

DCN



„NINA“, NOWA POWIEŚĆ ESTEL.

Bystra obserwatorka sfer t. zw. «wyższego towarzystwa», utalentowana autorka, wykształcona na wszech beltrystryki francuskiej, zamieszkała na dłuższy przeciąg czasu w chwili osiągnięcia niemałego rozgłosu dobrze znaną, a przed kilku jeszcze laty nader «modną» powieścią «Kartki z życia kobiety». Wracając nam dziś Estela na widnokrąg beltrystryki polekiej. Oto najświeższej daty powieść jej «Nina», złożona przed kilku dniami na półki księgarskie.

— Streszczenie. —

Pani Nina owdowiała w 22 roku życia. Była młodą i piękną. Wiedziała, że jest piękną. Zastanawiając się czasami «nad marnościami życia» i licząc machinalnie guziki u bucików, mówiła do siebie z westchnieniem: «Mój Boże! Staś tak tę nogę podziwiał; czy też jej nie szkoda do chodzenia po świecie!» Stasia kochała bardzo. Cztery lata nosiła załobę po nim, wprawdzie powoli przechodząc od całkowitej do pół-żałoby, koloru popielatego, białego... Miała nawet zamiar włożyć habit zakonny... Coś ją nęciło do klasztoru... Ale ostatecznie przeważyły ponęty sukni lila, którą włożyła w dniu 26 rocznicy swoich urodzin, odkładając szaty żałobne, nie pół-żałobne... Mój Boże! Kiedy się jest młodą i piękną, czy to dziw, że się woli suknię lila od habitu, pomimo «wielkiego spowadnienia duszy». Pani Nina sądzi nawet i zapisuje w pamiętniku swoim, że «jest zimna i wystudzona, jak głaz». Uważa siebie za «szkielet, w smutek, jak w mgłę spowinięty».

Smutna jest? — to prawda. Bo też na wsi, w towarzystwie starej rezydentki i opiekunki, Kastrelki, wiecznie zajętej lazaretem psim i kocim, przy wysłuchiowaniu żrzących na pogodę starego plenipotenty Sędziakowskiego, który mówi jakimiś niezrozumiałymi terminami: «serwitut, trales, dominium», po śmierci kochanego Stasia i zacnej matki — młodej dziedziczce Kruśnicy, bardzo egotycznej, nie może być wesoło. Ale to nie znaczy, żeby się śmiać zapominała. Jest bowiem — jak ktoś ze znajomych ją określa — typem z rodu «szampańsko-motylo-kwiatowego». A ten typ, gdy się sposobność nadarzy, zawsze wesołym wybucha śmiechem.

Wybiegona jest? — no, to się jej tak tylko wydaje. W gruncie rzeczy ma bardzo miękkie, szczerze i uczciwe serce, tylko zasnuwane chwilowo szarą pajaczną powłoką niedzielnego życia na tle cieniów przeszłości, które odejść nie chcą i tamują drogę nowym silnym uczuciom. Jest tak mało «szkieletem», jako kobieta pełna czaru, odurzającego głowy wszystkich sąsiadów, jak nie jest nic a nic «poważną, oddaną interesom» kobietą, choć wmawia to w siebie i w innych. Wprawdzie z miną bardzo poważną wysłuchuje raportów swego rządcy, ale «hypoteka» przypomina jej «hipopotamy», «serwituty» wydają się czemś, czego zapewne sami mężczyźni nie rozumieją, a naogół owe raporty straszliwie ją nudzą. Czasem w duchu sama musi przyznać, że na punkcie interesów jest wyjątkowo «tępa». Po za tem posiada dużą inteligencję serca, wiele sprytu kobiecego, pewien takt psychologiczny, jest obserwacyjną lubi myśleć... Ostatecznie — jest młoda, piękna i miła — czegoż chceć

więcej?! Toć nawet surowy i ironiczny pan Ksawery, który każdemu łatkę przypnie, przyznaje, że pani Nina cała jest uosobionym fetyszem — bo gdy inne kobiety mają piękny nosek, lub usta śliczne, lub cudne oczy, słowem coś jednego, co jako fetysz broni kobietę od obojętności mężczyzn, pani Nina składa się z samych fetyszów: wszystko w niej bije urokiem, każdego mężczyznę czemś innem podbija!...

Pani Nina czasowo niewiele sobie z tych zapałów robi. Jej Staś był ideałem. A ci wszyscy mężczyźni, którzy składają jej wizyty lub spotykają się z nią na zebraniach sąsiedzkich, mają jakieś «ale». Ten ją razi tem, ów czemś innem... Nawet pełni zalet zrażają jej duszę. W ich uwielbieniu widzi rodzaj lekceważenia. Oto np. dzielny pan Janusz, człowiek z charakterem, gospodarz świetny, poniekąd «ideał powieściowy», bo i umysłem i wolą góruje nad innymi, i serce maszlachetne, i szczerą żyłkę społeczną posiada, ruchliwy i zabiegliwy, wszędzie pomocny i t. d. i t. d. — ten pan Janusz nie chce w niej uznać «poważnej kobiety», bierze ją na egzamin, gdy mu o swojej sprawności w interesach opowiada, śmieje się z jej «hypotek na serwitutach» (a alboż to źle powiedziała?) i nazywa ją... «majem, rajem, wiosną!» Nie, o nowych uczuciach miłosnych, o drugim mężu Nina nie marzy!...

Nie uczuwa braku męża... Tylko... brak jej czegoś innego. Kocha szalenie dzieci. Instynkt macierzyński bije w niej gwałtownie i domaga się zadowolenia. Ach, te główki dziecięce. Tyle się tego po wsi roi, płacze pod nogami: płowe, kędzierzawe, lniane, złote, kasztanowate, srebrno-popielate! A jej dobry Bóg tej pociechy odmówił. Jaka szczęśliwa jest jej przyjaciółka Marynia, mająca trójkę prześlicznych dzieci; jaka szczęśliwa, choć mąż ją opuścił, zaprzepaścił się kędyś w Ameryce, gniewny na żonę, że nie uległa jego utracjuszkowskiemu instynktowi, majątku dzieci nie pozwoliła mu roztrwonąć! Ma troje dzieci. A ona — «nic, nic, ani jednego!»

«Ach! gdybym dzieciątka miała, tylko dzieciątka! Nie wiesz, nie uwierzysz, Marylko, czem jest to pragnienie we mnie. To już nie pragnienie, to pożądliwość, to namiętność jakaś. Na dzieci jakoma jestem, pożartabym, pochłonięta! To namiętność. To grzech! Ach, Marylko, Marylko, czemu ja dzieci nie mam? Sześciu! Dwanaściu! Utonąć między nimi, zgubić się w nich; ach, tyle dzióbków różowych po świecie! Tyle główek złotych!»

Rozpłakała się z żalu i zazdrości, przitulona do Marylki. Wszystko drgało w niej. Zanosila się od płaczu. A Marylka, tuląc ją do siebie, dyskretnie szepotała jej do ucha: «*Qui veut la fin, veut le moyen*».

Na tle tej tragedji młodej i zdrowej duszy kobiecej — na tle uświadomionej i rozpłomienianej umyślnie potrzeby dziecka i nieświadomej a odżegnywanej potrzeby miłości — snuje się barwna nitka powieści, sympatyczna i szczebiotliwa paplaninka pamiętnikarki.

«*Le moyen?*» — środek?... Ba! to pewnie dość wyraźnie zalecany przez Marynię kuzyn jej, Janusza. Ten sam, co — o zgrozo! — nazywa ją «rajem, majem, wiosną», «fantastycznym ekstraktem ko-

biecości», traktuje ją pobłaźliwie, jak dziecko? Nigdy! takie komplementy graniczą z impertynencją! Wykreśliła go z pośród konkurentów do swojej ręki! Zresztą to «chodzący ideał powieściowy». Nie chce takich... Chociaż... chociaż pana Janusza i lubi i szanuje...

«*Le moyen*?» — to może hrabia Tadeusz, hrabia a parweniusz duchowy; tak często popisuje się swoimi pokrewieństwami: «moja ciotka księżna W.», «mój wuj książę S.» i t. d. Prawda, że to człowiek solidny, poważny, z głową na karku. Ten nawet chętnie mówi z nią o interesach i najmniej lekceważenia pod tym względem okazuje. Ma przytem poplecznika w osobie Sędzickowskiego, który zasięga jego rad w sprawach *dominium* pani Niny. Toż byłby dopiero doskonały gospodarz na Kruświcy i Klinówce!... Tylko... ten znowu jest nazbyt wyrachowany, oszczędny, interesowany... Bodaż więcej konkuruje do Klinówki, niż do Niny, bo ta posiadłość klinem wchodzi w jego klucz i psuje zaokrąglenie majątku. I o czemby z nim mówiła?

«Brrr! Mówilibyśmy o kuponach, listach zastawnych, akcjach etc. Zrozumiałabym nareszcie co to hipoteka, ale stałabym się antypatyczną dla siebie samej, znienawidziłabym się. Ten mój konkurent zrobiłby ze mnie istotę wyrachowaną, oszczędną, może nawet tak, jak on, skąpą nareszcie».

Nie! Wykreśliła i tego z liczby konkurentów, choć on sam, miesząc się do jej spraw bez pytania, za najpoważniejszego konkurenta do jej ręki siebie uważa.

«*Le moyen*?» — może dawny znajomy Ksawery? Lecz jaki to człowiek? Dziwak! Fantasta! Wprawdzie mocno interesujący, czy w rozmowie, błyszczącej dowcipem, czy w milczeniu, pełnem głębokiej melancholji. Ale pono karciaż nieco. W podróży po Anglii i Indji nabrali włoścogowskiej żyłki. Lecz może ona właśnie usatkwalałaby go. On szuka takiej kobiety, co czarem swoim przykułaby go do miejsca i, zdaje się, czar ten w niej widzi. Tak, tylko tymczasem, w przerwie pomiędzy dwoma komplementami, rzuca jej zuchwałe, impertynenckie słówko. Ironiczny, nikomu żadnej wady nie daruje. Sądzą, że jest złośliwcem, bo niema serca. Ona wie, że to tylko brawura, że ten człowiek cynizmem zdań umyślnie przykrywa głębokie i czule serce, udaje egoistę. Ale... Ksawery ma duże narowy, żadnej solidności, żadnej «rękojmi» na dobrego męża. Przytem przyczepia się do jej przyjaciółki Marylki, nazywa ją «kirasjerem w spódnicy» Za co? Że Marynia posiada w sobie coś z męskiej dzielności, że dewizą jej życia było: «sama sobie». Nie! Ksawery umyślnie robi sobie niesympatycznym. I to nie jest konkurent, jak należy... A zresztą, może się nawet o nią i nie stara — nie chce się żenić...

W tych wahaniach niewieścich, w tych charakterystykach rozmaitych typów męskich z punktu widzenia młodej, pięknej, kapryśnej, trochę dziecinnej, naogół inteligentnej, choć nie wynoszącej się ponad przeciętny poziom umysłowy, w «nudnych» sprawach majątkowych nawet tępej trochę kobiety, za to posiadającej w duszy sporo poezji, w subtelnych spostrzeżeniach, dyktowanych przez

instynkt psychologiczny, i w błędnych sądach oraz mylnych obserwacjach kapryśnej pamiętnikarki, nie podejrzującej nawet, że się ludzi w wielu wypadkach — jest dużo interesującej prawdy. Dusza Niny, choć do niezwykłych nie należy, nie jest też szaro-przeciętna, posiada urok dobroci, szczerości, żywiołowości instynktu macierzyńskiego, serdecznego rozmarzenia. A że w pamiętniku wylewa się cała, leży przed nami jak na dłoni, że kołysana jest w zajmującym wahadłowym ruchu, możemy przypatrywać się z uśmiechem sympatii jej porywom, podążaniom naprzód i cofaniom się, poszukiwaniom ojca przyszyłych dzieci, a zatem z konieczności... męża i ukochanego. Wazkie ramy streszczenia nie pozwalają nam rozwinąć całego bogactwa szczegółów powieściowego wątku. Zaznaczamy tylko, że pamiętnik kończy się sceną, w której wahlność Niny pryska i upór jej wobec przedstawicieli rodu męskiego znika, przełamany wielką miłością jednego z licznych jej wielbicieli — właściwie kończy się nawet malowaną w słońcu miłości i szczęścia rodzajową sceną, przedstawiającą Ninę, z zachwyceniem poglądającą na swoich dwoje, trzyletniego Lulu i dwuletnią Ninusię, takie śliczne, a takie «niby głupie, a mądre stworzonka».

«Są kobiety — kończy Nina pamiętnik pewnego okresu swego życia — kobiety, które mają takie doskonałe, cudne istoty, mają swoje własne, rodzone, i tylko im dobrać i dzień dobry powiedzieć, a resztę oddają bonie i niańkom. Szalone! czegoż to szukają po świecie? Są i takie, które, mając dzieci, o nich nie wiedzą prawie, a rozgoryczone w starości, wyrzekają na mężczyzn, na ich okrucieństwo, egoizm. A gdy mają dzieci, jeżeli mają dzieci, czegoż chcą więcej dla siebie? — bo dla dzieci! czegoż, czegożbym nie chciała dla mojej paręczki! Chciałabym... chciałabym... Boże! ja już sama nie wiem, czego, ale Ty wiesz, a skoro wiesz, o Pani! to daj, daj hojną ojcowską ręką, nie, Boże mój! daj matczyną ręką, daj im to, co jabym dała, gdybym miała potężną a wszechmocną rękę Twoją!»

Leon Bielski.

WYDAWNICTWA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Na czoło wydawnictw gwiazdkowych wysunęła się w roku bieżącym powieść pani Zofii Urbanowskiej: *Róża bez kolców* (Grendyszyński). Zewnętrznie jest to wielka, prawdziwie wspaniała księga, w formacie dużej ósemki, z okładką efektownie rysowaną przez Miłosza Kotarbińskiego, z dwustu kilkudziesięcioma rysunkami w tekście, z pięknymi, do treści dzieła dostosowanymi inicjałami przy każdym rozdziale.

Przy tytule czytamy: «opowiadanie, osnute na tle przyrody tatrzańskiej». Dodajmy: nie tylko osnute, lecz niemal wyczerpujące tę przyrodę w opisach żywych, malowniczych, trzymających w ciągłym napięciu uwagę czytelnika. Co więcej, nie kończy się tu wszystko na przyrodzie — mamy jeszcze historję, etnografję, folklor, sporo literatury, dużo estetyki, słowem, barwny, wielostronny obraz Tatr, jakiego dotąd literatura naszej brakowała.

«*Róża bez kolców*» nie jest efemerydą, o której zapomina się po przeczytaniu. To

owoc sumiennej, mozolnej pracy, posiadający wartość trwałą, i który, dostawszy się do biblioteczki młodzieńca lub panienki, już w niej na zawsze pozostanie. I starsi przeczytają to dzieło z przyjemnością — jedni, aby sobie rzeczy piękne i ważne przypomnieć, inni, aby się ich nauczyć.

Pani Urbanowska już przed kilku laty obdarzyła młodzież pracą równie szeroko zakreśloną i poważnie opracowaną p. t.: «*Atlanta*». Zamykał się w niej całokształt historii naturalnej — w zsumowaniu i przebraniu, zastosowaniu do młodych, niewyrobionych jeszcze umysłów. «*Róża*» jest przeznaczona dla czytelników, bardziej już wyrobionych umysłowo — góruje zaś nad «*Atlantą*» zaletami literackimi, większem pogiębieniem treści i tematem bliższym nam, miłym, powszechne zajęcie dziś budzącym.

Obrazki górskiej fauny, flory i t. d. są tu różnowzorem haftem, którego kanwę stanowi opowiadanie powieściowe. Ta kanwa jest sama przez się piękna i godna uwagi. Przygody, a bardziej jeszcze uczucia starożytnego, przebogatego anglika, który przybył do Tatr rzekomo dla szukania «*róży bez kolców*» (bardzo rzadkiej odmiany «*róży alpejskiej*»), w gruncie rzeczy zaś dlatego, że się w nim zbudziła uśpiona miłość ziemi rodzinnej — jest bowiem naprawdę wynaturzonym polakiem — mają swe źródło w uczuciu szlachetnym, wniosłem, które urokiem szczerzej poetyczności tę część dzieła otacza.

Pani Urbanowska oзнакомиła się z całą niemal literaturą Tatr, i szeroko uwzględniła ją w swem dziele. Miejsce poczesne znalazło się tu nawet dla «*stylu zakopiańskiego*» i jego zastosowań w budownictwie oraz w sztuce zdobniczej. Przy sposobności pokazano nam w żywym, z natury kreślonym wizerunku literackim, ś. p. d-ra Matlakowskiego, głównego tych spraw rzeczniaka. Piękna, wzniosła postać mędrca i poety, który, dogorywając na suchoty, z zupełną świadomością swego stanu poświęca ostatnie minuty życia wiedzy i sztuce, prawdzie i pięknu, czyni i zawsze czynić będzie wrażenie silne, uszlachetniające. Postawienie przed oczyma młodego męża Plutarchowego oddziało na nią dobroczynnie.

Główną «*gwiazdką*», którą w tym roku dla swej małej i licznej «*klienteli*» przygotowała firma M. Arcta, jest miniaturowy tygodniczek ilustrowany p. t.: *Moje piśmko*. Prawdziwie bajeczna, jak na nasze stosunki, cena prenumeraty (dwa ruble na rok) pozwala już chyba wszystkim bez wyjątku rodzicom zrobić dla dziatew podarek z tej gwiazdki, która tę jeszcze ma wyższość nad innemi, że się co tydzień odmienia. «*Moje Piśmko*» redaguje panna Aniela Szycówna. W dziesięciu wydanych dotąd numerach znajdujemy treść umiejętnie wybraną i urozmaiconą: wierszyki, powiastki, bajeczki, trochę nauki, trochę historii, na wety: szarady, łamigłówki, zagadki — wszystko słowem, co może zająć «*dzieci do lat 10*», bo dla takich ten tygodniczek przeznaczony.

Praca przy nowem piśmie, wydawnictwo «*Książek dla wszystkich*» i t. d. nie pozwoili panu Arctowi przygotować w tym roku tyle i tak pięknych książek dziecinnych, jak to zwykle czyni. Wpłynęła na to zapewne i godna pochwały wstrzeźliwość w sprowadzaniu z zagranicy pięknych, efektownych, ale sztukę polską zawstydzających i... ubożących rycin, bez których u nas trudno jeszcze dotąd stworzyć rzecz «*okazałą*».

Z pięciu książek, wydanych przez tę firmę skromnie choć ze smakiem, jedna tylko jest tłómaczona, wszystkie zaś obrysowane przez artystów miejscowych.

Za tłómaczeniem przemawia nazwisko autora, które dotąd swej siły magicznej nie straciło: Juliusz Verne. Tym razem dano młodym czytelnikom jego *Podróż do środka ziemi*, skróciwszy ją i uprosiwszy. Już

drugie pokolenie czerpie szlachetną rozrywkę z tych fantastyczno-naukowych opowiadań—zostawi je pewnie w spuściźnie trzeciemu. Streszczenia „Podróży” dokonała Antoska, znana już młodemu czytelnikom z prac oryginalnych i tłumaczeń z czeskiego.

Jeżeli jest rzeczą pożyteczną wznawiać dobre dzieła obcej literatury, to w wyższym jeszcze stopniu stosuje się to do dzieł oryginalnych. Bardzo szczęśliwym pomysłem nazwać trzeba wznawienie pięknej noweli historycznej Gabrieli (Narcyzy Żmichowskiej) p. t.: **Dańko z Jaworu**. Talent znakomitej poetki odcisnął swe znamię i na tym utworze, który w szczupłych ramach dużo treści zamyka. W „Dańku” młody czytelnik znajdzie poetyczny, a zarazem historycznie wierny obraz Polski i Litwy w pierwszej połowie XIV wieku, oraz targów między dwoma rozdzielonymi jeszcze wówczas narodami. Znajdzie też obok scen pierwotnej, pogańskiej dzikości, przykłady bohaterstwa, poświęcenia i prawdziwie chrześcijańskiego zaparcia się. Dańko, syn prostego kmiecia, zbity i sponiewierany przez zepsutego „panicza”, płaci mu za to później... obronieniem od śmierci i wyswobodzeniem z niewoli. Nowela Gabrieli jest wolna od zbytecznej gadaniny, tak zwykle szkodzącej utworom niewieściego pióra; wszystko tu potrzebne, wszystko na miejscu właściwym. Wspomnieć jeszcze trzeba o zdobiących tę książkę rysunkach. Wyszły z pod ołówka Antoniego Piotrowskiego i są prześliczne. Sumienny artysta odczuł piękności noweli i nie chciał ich zbędnych ilustracyjnymi ogólnikami. Jego rysunki są obmyślane i wykonane bardzo starannie, a co najważniejsze: typowe i stylowe. Szkoda, że nie dano w tak małych odtworzeniach i w niewdzięcznym formacie. Z takiego utworu, z takimi rysunkami, należało zrobić wydawnictwo okazałe, ozdobne.

Powieść dla młodzieży M. Jerlicza p. t.: **Dług ojcowski**, przypomina prawdę, niedość jeszcze w umysłach ugruntowaną, że młode pokolenie jest dziedzicem nie tylko ojcowskich nabytków, lecz i zobowiązań. Tę prawdę można rozszerzyć do znaczenia zasady społecznej. Krzywdy, wyrządzone przez rodziców, czy dziadów, potomkowie powinni wynagradzać—inaczej, odrodzą się od swych przodków, nie będą mieli prawa powoływać się na nich—będą wyrodkami. Kilkunastoletni Janek Ostrowiecki rozumiał tę prawdę, bo urodził się nie tylko szlachcicem, lecz i szlachetnym. Na pamięć jego ojca, młodo zmarłego, płama nie ciężyla, ale nie wiodło mu się w interesach i przed śmiercią nie zdążył zaspokoić wszystkich zobowiązań względem bliźnich. Brat, pozostały przy życiu, dopełniał tego, o ile majątek nieboszczyka na to pozwalał. Ale zdarzyło się raz, że stanął przed nim człowiek niezamożny, który kiedyś cały swój majątek, 4 tys. rb. wynoszący, pożyczł Ostrowieckiemu, nie mógł zaś prawnie dochodzić długu, gdyż rewers zgubił. Brat dłużnika, podejrzewając podstęp, odmówił wypłaty, więc ów człowiek podniósł krzyk, że został skrzywdzony i że „krzywda jego stoi przed Bogiem i na dzień sądu ostatecznego stanie krzywdzicielom do oczu”. Ten krzyk i straszną pogrozkę usłyszał syn nieboszczyka wspólnie ze swą siostrą, i oboje przysięgli, że nie zaznają spokoju, dopóki własną pracą owych 4 tys. rb. nie zbiorą i wierzytelności nie oddadzą. Przysięga została spełniona. Dwoje dzieci zamęczało się przez lat kilka pracą ciężką, lekcjami, odmawianiem sobie wszystkiego, żeby zobowiązanie ojcowskie zaspokoić. Piękny przykład dziecięcego bohaterstwa—wznioślejszy od dostadania konia i ugania się z bronią w rękę za nieprzyjaciółmi.

Weszło w zwyczaj streszczenie, na użytek młodzieży, najwybitniejszych dzieł literackich dawnych i nowszych. Zwyczaj dobry—byle starano się zawsze o wybór trafny

i zdolnego przerabiacza. Oba warunkom odpowiada streszczenie „Pamiętników Paska”, dokonane przez p. M. Synoradzkiego pod tytułem: **Przygody towarzysza pancernego** (M. Arct). Pan S. wybrał miejsca najefektowniejsze i najzabawniejsze, opowiadając je, gdzie tylko się dało, słowami samego pamiętnikarza. Tu i owdzie dodał komentarze od siebie—te jednak nie zawsze celują trafnością (np. na str. 41 błędne wy tłumaczenie rozmowy króla szwedzkiego z jeńcem Myśliszowskim). Niepotrzebnie też—wbrew prawdzie historycznej—genjalnemu narratorowi przyznał w czambuł wszystkie cnoty prywatne i publiczne, czyniąc Paska (w zakończeniu) „rycerzem walecznym, doświadczonym, człowiekiem bogobojnym, roztropnym, sprawiedliwym, miłosiernym”, i twierdząc, że „doczekał sędziwej starości, otoczony czcią i miłością powszechną”.

Nader trafną charakterystykę Paska znajdujemy w **Dziejach literatury polskiej** w zarysie Aleksandra Brücknera (Geb. i Wolff), które mogą również stanowić cenną „gwiazdkę” dla dorosłych. Według pana B., pamiętniki imiępana Jana Chryzostoma z Gocławic są „pierwszym romansem historycznym polskim, godnym stanąć obok „Trzech Muszkieterów”, ale autorowi ich „o prawdę dziejową nie chodzi”, o sobie on „wymyśla różne awantury”, rozpowiadając z przechwałkami „o zwycięstwach na lądzie i morzu, w istocie bardzo wątpliwych”, sam nawet „nie jest bynajmniej sympatyczny”—ale mu to chętnie wybaczymy dla „humoru, werwy, życia, zamaszystości, z jaką opowiada: co było i czego nie było”. Dzieła Brücknera wyszedł już cały tom pierwszy, doprowadzający historię literatury naszej aż do końca wieku XVIII. Tom drugi i ostatni poświęcony będzie w całości wiekowi XIX. Te „Dzieje” powinnyby się zwać „Obrazem” i to nawet żywym, ruchomym obrazem, gdyż tak pełno w nich barw, blasku, wypukłości, ruchu. A pod tem wszystkim czuje się prawidłowe, krzepkie rusztowanie rozległej i gruntownej erudycji.

Na podarek gwiazdkowy dla starszych zalecić jeszcze wypada pięknie wydane **Rapsody Napoleońskie** p. Wacława Gąsiorowskiego (Połoniecki, Wende). Autor, zajmujący w tej chwili uwagę naszych czytelników swym „Rokiem 1809”, zebrał tu pod jedną okładką ośm zamaszystych, prawdziwie wojennych opowiadań, które mają stały przywilej podniecania umysłów i nerwów. Książkę zdobią potrety wodzów polskich, miejsc wstawionych i t. p.

Przy choince świątecznej mile też zostanie przyjęta, zwłaszcza przez „pleć piękną”, dorastającą i dorosłą, ponętna z wyglądu, a ponętniejsza jeszcze z treści książka p. t.: **Myśli Elizy Orzeszkowej** (Friedlein, Wende). W tych myślach, pracowicie i umiejętnie wybranych i ułożonych przez panią L. H., mieszcza się nie tylko „zdania” lecz i „obrazy”—co znaczenie zbioru podnosi, dodając mu zarazem żywości i wdzięku. Pani H. na 14 działów rozłożyła zebrany przez się materiał. Same tytuły tych działów (np. „Idealny, cele, obowiązki”, „Bóg, sumienie, dusza”, „Życie i śmierć”, „Człowiek, społeczeństwo, ludzkość” i t. d.) wskazują, że pióro Orzeszkowej dotykało najwyższych zagadnień bytu osobowego i powszechnego. Z obszerności znów tych wyciągów widzimy, że autorka „Chama” zajmowała się owymi zagadnieniami często i z upodobaniem.

Z książek „dla starszych panienek”, wydano w tym roku **Z życia dziewczyny**, opowiadanie przez Stefanję Maszewską (M. Arct). Tytuł niedość ściśle określa treść, mamy tu bowiem dzieje kilku panienek, zakończonych śmiercią z suchot jednej, ale ta nie jest właśnie bohaterką opowiadania. Dużo tu ruchu, dziewczęcego szczebiotu, pięknych morałów, dźwięcznych frazesów—więcej jeszcze niedoświadczenia autorskiego. Przymieszka flirtu zgola niepotrzebna, nie-

łedy aż rażąca (panna „z punktu (?) wzięta” kawalera; „udawała, że nie spostrzegła zajęcia (?)”, jakie zbudziła w studencie, i gorliwie kokietowała Jerzego” i t. p.).

G.

RUD. PRESBER.

TENOR.

(Z korespondencji pogromcy serca).

„Piszesz mi, że ci się podobam... List twój niemylny dla mnie znak. Tak, dziecko, czuję wszystkie one, Bardzo ich wiele — pisze tak. Niewieście serca rozplamienia, Rzucić wszechwładny na nie czar, To już specjalny nasz, tenorów, Rzekłbym: od Boga dany dar.

Nie aby w ogień lać oliwę
Pisz—lecz, że ty w liście swym
Kilkogroszową szlesz mi markę,
Do twego rymu szlę ci rym.
Patrz!—uwaga proszę, że nie biore
Prezentów żadnych ja od dam:
Uczciwy jestem—odpisuje,
Bo krztę godności jeszcze mam.

Piszac mi, do nóg niemal padasz;
Drzy rączka twoja... tętni skroń...
Znane mi dobrze zwroty stylu
Pachnących listów znana woń.
Jakże tam było z biciem serca?
Wybacz—ot, wymknął mi się żart.
Lecz ślady! Biedna... tyś cierpiała.
Powiedz? czym leż ja twoich wart?

Daj pokój!... Otrzyj lzy coperdziej.
Ty, dziecko, kochasz złudne sny;
Nie mnie, lecz dzieło perukarza
I krawca, dziecko, kochasz ty.
Kochasz to we mnie, co udaje,
To, czegom nie czułem nigdy ja,
Młodość, co dawno mię odbiegła,
Perukę, co mi fryzjer da.

Kochasz ty we mnie dobroć, piękno,
Do których dusza twoja łągnie,
Śpiewu mego nastrój szczytny...
Nie śpiewam wciąż ja tak—o nie!
Kiedy opuszczam gmach opery,
Podczas gdy tłumy klaszczą tam,
Sądzisz, w duecie mym z... kasjerem,
Że bohaterski polot mam?

Fotograf kocha mię niejeden,
Bo moje pozy w modzie są;
Fotografują mię, pocziwczy,
Rok rocznie najmniej razy sto.
Na każdym rogu ja ulicy
Ściągam na siebie oczy dam:
Tu modłę się, tam szpada śmigam,
W kolczudze tu—w smokingu tam.

Głosem mym skrzeczą fonografy,
Každy choć tak mię słyszeć chce:
„O Marto!” — arję z Lohengrina
I choć koszlawe górne c.
Wiem, znasz mię z kinematografów—
Widzenie w duszy twojej trwa.
Umiera Tristan, Faust uwodzi,
A ty przysięgasz, że to—ja!

Nie, dziecko, wszystko to są pozy,
Sztuczny to tylko odbłask ról.
Dziecko,—prawdziwych szukaj kwiatów

Wśród istniejących niw i pól.
A gdy cię kiedyś maż zapyta,
Czyli „ideal” ci się śnił?
Powiedz mu śmiało a wesolo:
„Ach, tak!... to tylko tenor był!”

Tłóm. Cz. J.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

WOJSKO POLSKIE.

KRÓLESTWO POLSKIE
1815—1830,
opracował i rysował
Bronisław Gembarzewski,
z przedmową
A. Rembowskiego.

Wydanie wspaniałe in folio, na wykwiartnym papierze z 8-ma wielkimi kolorowanymi i 83-ma czarnymi rycinami.

Cena rb. 15. W ozdobnej oryginalnej oprawie rb. 17,
poleca

Księgarnia i Skład Nut Konstantego Treptego,
w Warszawie, Marszałkowska № 149. (1877)

ENCYKLOPEDIA NAUK SPOŁECZNYCH

Przy udziale szerszego koła pisarzy fachowych, pod kierunkiem KOMITETU REDAKCYJNEGO, który tworzą:

J. Wł. Dawid, A. Bądkowski, H. Forszteter, Dr. St. Grabski, Dr. Z. Golińska, Z. Heryng, St. A. Kempner, St. Koszutski, L. Krzywicki, Dr. K. Krauz, Dr. J. B. Marchlewski, Wł. Rawicz, A. Warski, A. Węgleński.

Encyklopedia N. Sp.
w formie artykułów w porządku alfabetycznym obejmuje wszystkie najważniejsze fakty, zagadnienia i teorie, stanowiące treść: **Ekonomii politycznej, Socjologii, Statystyki, Hygieny, Psychologii i Pedagogiki Społecznej.**

«Encyklopedia» wychodzi zeszytami miesięcznymi po 3—6 ark. dużej 8-o. Całość, obejmie przeszło 100 arkuszy. Cena dzieła wynosi rb. 16, z przes. poczt. rb. 18.

Prenumeratory «Głosu» otrzymują Encyklopedję za połowę ceny, t. j. za rb. 8, z przes. rb. 10, które mogą być wniesione kwart. po rb. 1, z przes. rb. 1,25. Skład główny: Warszawa, Wysoka 3 róg Smolnej, w red. Głosu.

GŁOS

Tygodnik Literacki, Społeczny, Polityczny i Naukowy

Zamieszcza: 1-o wyczerpujące artykuły w kwestjach politycznych, społecznych i ekonomicznych, korespondencje z kraju i zagranicą; 2-o Powieści, poezję, krytyki literackie i artystyczne; 3-o Artykuły naukowe z różnych dziedzin wiedzy. — Jako **Dodatek bezpłatny** wychodzi (od 1 października 1902 r.) **W. Wundta „Psychologia“**. Przekład z 5-go wydania niemieckiego.

Prenumerata „Głosu“ rocznie rb. 7 k. 60, z przesyłką poczt. rb. 9; kwartalnie rb. 1 kop. 90, z przesyłką rb. 2 kop. 25. Adres Redakcji i Administracji „Głosu“ i „Encyklopedji N. Społecznych“: Warszawa, Wysoka 3, (róg Smolnej). (1662)

„JEŹDZIEC I MYŚLIWY”

Jedynе pismo polskie ilustrowane, poświęcone hodowli koni, jeździe konnej, wyścigom i myśliwstwu,

POD REDAKCJĄ

STANISŁAWA WYOTOWYSKIEGO,

przy współudziale znanych specjalistów hodowców i myśliwych krajowych i zagranicznych, wychodzić będzie w 1903 r. na dotychczasowych warunkach.

Niezależnie od numerów, które będą pomieszczały artykuły i studia hippologiczne, dydaktyczne i opisowe, oraz sprawozdania i feljtony — od 1-go marca do 1-go listopada wychodzą dodatki w formie «Kurjera Sportowego» trzy razy na tydzień.

«Kurjer» ten zawiera telegramy, najświeższe wiadomości, korespondencje z dziedziny hodowniczo-sportowej, oraz wszelkie informacje, potrzebne hodowcom i myśliwym.

Kilkuletnie nasze wydawnictwo mogło zapoznać szerszy ogół z kierunkiem naszego piśma, którego celem było i jest rozwijanie racjonalnej i praktycznej hodowli, oraz zachęta do wszelkiego dziełnego sportu. Oprócz tych celów, organ nasz przy rozszerzonym formacie stał się jeszcze dokładniejszym odbiciem krajowego i europejskiego ruchu wyścigowego, ściśle zespolonego z hodowlą.

Warunki prenumeraty są następujące:

Dwutygodnik «Jeździec i Myśliwy», wraz z «Kurjerem Sportowym» (czyli razem przeszło 180 numer.) rocznie w Warszawie rb. 9, z przesyłką pocztową rb. 11. Za granicą rb. 12 kop. 50; w sezonie (od 1-go marca do 31-go października) miesięcznie: w Warszawie rb. 1 kop. 20, z przesyłką pocztową rb. 1 kop. 50. Za granicą rb. 1 kop. 60.

Dwutygodnik «Jeździec i Myśliwy» (bez «Kurjera», czyli numerów 24 na rok) w Warszawie rocznie rb. 5, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50; z przesyłką pocztową w kraju i za granicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 75, miesięcznie kop. 60. «Kurjer Sportowy» (bez dwutygodnika), czyli przeszło 108 numerów w Warszawie: za sezon (od 1 marca do 31 października) rb. 6, miesięcznie kop. 80, z przesyłką pocztową: za sezon rb. 7, miesięcznie rb. 1, za granicą: za sezon rb. 8 kop. 50, miesięcznie rb. 1 kop. 20.

Prenumerata w mieście obliczona jest z odnośnieniem do domu. (1685)

Adres Redakcji: Warszawa, Ohmleina 44.

MIEDZY NARZECZONYMI. — Moja narzeczona — to najpiękniejsza kobieta w mieście...

— Wierzę ci, bo moja obecnie bawi na wsi.

(Kolce)

SŁOWO

w r. 1903 wydaje dla swoich prenumeratorów
BEZPŁATNIE

HISTORJĘ LITERATURY POLSKIEJ

Stanisława Tarnowskiego,

profesora literatury polskiej na wszechnicy Jagiellońskiej, i rozsyłać ją będzie prenumeratorom

w broszurowanych zeszytach tygodniowych

bez żadnej dopłaty do ceny prenumeracyjnej.

Rozpoczynając z Nowym Rokiem XXII rok wydawnictwa, «Słowo» i nadal wychodzić będzie, jako wielki dziennik, poświęcony polityce, sprawom społecznym i ekonomicznym oraz literaturze i sztuce, wypełniając wszystkie rubryki swego obszernego programu pracami pierwszorzędných literatów, publicystów i dziennikarzy polskich.

Wobec rozwoju naszego życia ekonomicznego, «Słowo» w 1903 r. rozszerzy znacznie **Dział ekonomiczny**, któremu co tydzień poświęci specjalnie cały arkusz druku. Dział ten przedstawi dokładny obraz działalności naszych Towarzystw i Syndykatów rolniczych, które już dziś pracują z prawdziwą dla kraju korzyścią.

Z Nowym Rokiem «SŁOWO» rozpocznie druk najnowszej **powieści historycznej** z czasów Zygmunta-Augusta i Stefana Batorego

Teodora Jeske-Choińskiego

p. t.:

„O MITRĘ HOSPODARSKĄ”,

osnutej na tle niewyzyskanych dotąd w literaturze powieściowej stosunków Polski z Siedmiogrodem a Wołoszczyzną — a następnie drukować będzie

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNĄ

WIKTORA GOMULICKIEGO

p. t.:

„MIŁOŚĆ”.

Warunki prenumeraty «Słowa»: W Warszawie: Rocznie 9 rb. Półrocznie 4 rb. 50 kop. Kwartalnie 2 rb. 25 kop. Miesięcznie 75 kop. Za odnośnienie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc. Z przesyłką pocztową: Rocznie 12 rb. Półrocznie 6 rb. Kwartalnie 3 rb. Zagranicą: Z przesyłką pod opaską, za nadesłaniem prenumeraty wprost do Administracji «Słowa»: Rocznie 15 rb. Półrocznie 7 rb. 50 kop. Kwartalnie 4 rb. Miesięcznie 1 rb. 35 kop. W Austrii i Niemczech najlepiej prenumerować na pocztę.

Adres Redakcji i Administracji «SŁOWA»:

Warecka 15 w Warszawie.

(4865)

R. CUNDALL & SONS

SHIPLEY-ANGLJA

poleca, jako wyłączną specjalność

Motory i Lokomobile Naftowe

odznaczone najwyższymi nagrodami

TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.

Wyłączna reprezentacja

„ATLANTA” Biuro Techniczne

(1245)

WARSZAWA, Erywańska 14.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



A. JASKULSKI

WARSZAWA, Wierzbowa № 1, róg ul. hr. Kotzebue.
Skład fabryczny i wyłączna sprzedaż
wyróbów metalowych platerowanych

Tow. Akc. R. PLEWKIEWICZ i S-ka.

Poleca: Sztuczne platerowane w fasonach gładkich i ozdobnych na białym twardym metalu, tak zwanym «Prima Nowe» srebro, nowym opatentowanym sposobem srebrzone. Sztuczne co do trwałości nie mają współzawodnictwa. Wszelkie inne wyroby srebrzone i złoczone do stołowego i domowego użytku, jak również stosowne na okolicznościowe dary i prezenty, w bogatych kolekcjach, w stylu dawniejszym i nowoczesnym, wykończone z najwyższym artystycznym smakiem, po cenach bardzo przystępnych. Dalsze działy zawierają: Naczynia kuchenne i stołowe z czystego niklu fabryki Berndorfskiej pod Wiedniem. Towary niklowane, brązowe i galanteryjne. (1640) Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

SZKOŁA KROJU

S. ROSZKOWSKIEJ

№ 49, Aleje Jerozolimskie № 49, róg Marszałkowskiej, w Warszawie.
Kursy prywatne i przygotowania do cechu. Objasnienia w 4 językach. Pensjonat. (1502)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1180)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (1188)

F. WORONIECKI

Warszawa, Ozysta 2, poleca

Towar Nowy.—Precyzyjny.—Uregulowany.

Firmy własnej, Patka, Tissota i in. p-rz.

Regulatory i Stołowe, Salonowe, Biurkowe Zegary łańcuchy.

Dewizki złote i inne.

DAWNIEJSZE, WYSORTOWANE ZEGARKI

wyprzedaje po cenie kosztu.

W dwie Niedziele przedwzięte Sklep otwarty od 2 do 7 godziny. (1658)

A. GUIRARD.

Warszawa, Królewska 28.

Meble wszelkich stylów własnego wyrobu. (1623)

Na ostatnich wystawach maszyna do pisania
UNDERWOOD
otrzymała najwyższe nagrody. Rozpoznawanie jej dowodzi o uderzających zaletach. Nowa odmiana budowa Widoczne pismo podczas pisania od pierwszej do ostatniej litery Wleka szybkość w pisaniu Proste, łatwe i szybkie czyszczenie liter bez wala-
nia rąk i krzywienia drążków. Bezpłatny tabu-
lator do pisania cyfrowych tablic i rachunków. Możli-
wość linjowania papieru w maszynie. Trwała kon-
strukcja, dokładny wyrób
Chlubne świadectwa.
GŁÓWNY PRZEDSTAWICIEL NA CAŁĄ ROSSJĘ
G. GERLACH
PETERSBURG
Karawanna 11
WARSZAWA
Czysta 4.
(1560)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.

NOWA

Centryfuga „Perfect”

przewyższa o wiele wszyst-
kie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą

nowego stulecia.



Okolo 150 l-ych nagród.

Dostawcy Dworu Jego Cesar-
skiej Mości.

Największa i najlepiej urzą-
dzona fabryka centryfug na
świecie.

Towarzystwo Akcyjne

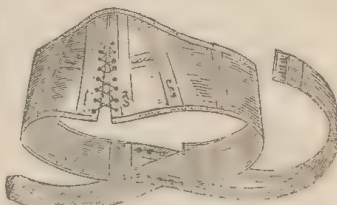
BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

Reprezentant

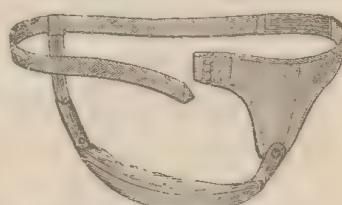
(1690)

Alfred Grodzki w Warszawie.



PASY BRZUSZNE

najlepszej konstrukcji, dające się zasto-
sować w każdej potrzebie, lekkie, trwa-
łe i nader praktyczne, poleca satynowo-
gumowe po 5 rb., tiulowo-gumowe 6 rb.



PASY MIESIĘCZNE

(perjodowe) niezbędne dla wszystkich dam,
trwałe i bardzo praktyczne, a 12 zapaso-
wami poduszkami, poleca po 2 rb. 75 k.
(Tuzin samych poduszek 75 kop.).

Magazyn Gorsetów nieszkodliwych „HYGIENA”

Warszawa, Senatorska 32, 1-sze piętro.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za zaliczeniem pocztowym, doliczając za
przesyłkę i opakowanie 50 kop.

Do obstalunku pasa brzuszego należy dołączyć obwód brucha, mierząc na-
około w najcieńszym miejscu. (1530)

◆ Zamówienia na 3 sztuki wysyłają się na rachunek składu. ◆

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić J. W. W. i W. W. Pa-
nów, że otworzyliśmy w Wilnie przy ulicy Wielkiej, w domu W-go
Wagnera, gdzie hotel „Italia” — filję naszego

Składu Wyrobów Tabaczných

pod firmą:

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI.

Nowootworzona filja Wileńska stale zaopatrzona będzie, oprócz
tytoni i papierosów własnej fabryki

„Noblesse”,

także w cygara hawańskie, hamburskie, antwerpskie pierwszo-
rzędnych marek, jako też cygara krajowe fabryk: Petersbur-
skiej, Moskiewskiej, Rygskich i Warszawskiej.

Polecając łaskawym względem J. W. W. Panów nowo-
otworzoną filję naszą, pozostajemy

(1676)

z wysokim poważaniem:

Kalinowski & Przepiórkowski.

Akcyjne Towarzystwo ZJEDNOCZONYCH STOLARZY w Warszawie.

Dla czytających i kupujących książki, jedyny najdokładniejszy informator miesięcznik

„KSIĄŻKA“

poświęcony krytyce dzieł polskich i bibliografii—pod kierunkiem

Marjana Massoniusa.

Oprócz krytyk i sprawozdań z dzieł polskich, podaje kompletną bibliografię polską bieżącą, treść wszystkich miesięczników i kwartalników polskich i kronik literackich.

Cena rocznej prenumeraty tylko rb. 2, z przesyłką rb. 2 k. 50.

Nabywać oraz prenumerować można we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo Księgarni pod firmą:

E. WENDE i S-ka

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9. Próbne numery na żądanie gratis i franco. (1659)

Podręcznik
do Korespondencji Kupieckiej
w 5-ciu językach, Wł. Kocent-Zielińskiego i Wł. Kiersta,
wyszedł zeszyt 23-ci.
Cena zeszytu kop. 20.
Adres Redakcji: **Warszawa,
Nowogrodzka 46.** (1670)

Księgarnia E. WENDE i Sp. w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 9, otrzymała na skład główny

«NOWE TRENY»

Cena egzemplarza rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 10. (1661)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

HOROSKOP

Pamiętnik ze skarbca poezji polskiej.

Ułożyła

WANDA ŻELEŃSKA

Wydanie drugie, powiększone.
(Służyć może za album autografów).
W ozdobnej oprawie. Cena rb. 2.

Skład główny w księgarni (1650)

Gebethnera i Wolffa.

Dr. A. Sempołowski.

Nasze trawy łakowe,

ich opis, produkcja nasienia i układanie mieszanek. Z 77 rycinami.

Cena rb. 1 k. 50.

Hodowla i uszlachetnianie roślin gospodarskich.

Z 29 rycinami.

Cena rb. 1 kop. 50.

Wydawnictwo Księgarni E. WENDE i S-ka w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 9. (1660)

Ważne !!

Dla pp. amatorów książek.

Wyszedł z druku № 2 Katalogu książek dawnych i wyczerpanych, znajdujących się w Księgarni i Antykwarni

CH. I. ROSENWEINA

w Warszawie, Marszałkowska 114.
Na żąd. wysyła się gratis i franco. (1626)

Nowość !

!PIERNIKI PRABABEK!

30 gatunków wyborowych pierników, wyrabianych u hr. E. Komorowskiej w majątku Kowaliskiej, gub. kowieńskiej (st. Rakiszki). Cena paczki 13 do 30 k. Cukierki smietankowe «Dellski» w 9 odmianach, pudełko 35 k.

Sprzedaż we wszystkich kolonialnych handlach. (1644)

DOBRA RADA. — Jakże mogłeś ośnić się z tak brzydką kobietą?

— Moja żona zewnętrznie nie jest ładna, to prawda, ale wewnętrznie jest przeliczną!

— Wiesz co? w takim razie każ ją przelicować!

(Bocian)

MEBLE WE WSZYSTKICH STYLACH.

WYRÓB WŁASNY.

(1655)



Kalosze w wyborowym gatunku we wszystkich fasonach, Buty filcowe i wołokowe, Buciki, Półbuciki, Pantofle ciepłe, Burki sławuckie, Serdaki mekkie, damskie i dziecięce, Pledy, Koldry i Dery, Kaftany, Koszulki, Spodnie i Kalesony zamszowe, łosiowe i jelonkowe, chroniące od przeziębienia i reumatyzmu. Futra na nogi specjalne w rodzaju butów, Kurtki skórzane, Kaftany, Koszulki, Kalesony, Skarpetki i Rękawiczki wełniane, Peleryny i Płaszczki nieprzemakalne, Czapki, Przybory myśliwskie i sportowe oraz Przybory podróżne: Kufry, Walizy, Nesesery, Torby, Poduszki i t. p.

POLECA

Centralny Skład Fabryczny

J. ROKICKI i S-ka,

Warszawa, 1, Nowo-Senatorska, 1 (Hotel Rzym-ski).

Ceny fabryczne! Cennik na żądanie—gratis.

Sklep przeniesiony z ulicy Wierzbowej i znacznie powiększony. (1617)

BIURO TECHNICZNE

A. Sikorski i K. Kurcewski,

Warszawa, ul. Krucza № 2. Telefon № 1631.

Dział robót i Instalacji.

Kanalizacja, Wodociągi, Ogrzewania centralne, Wentylacja, Konstrukcje cementowo-żelazne.

Drenaże, melioracje rolne i gospodarstwa rybne.

Sporządzanie projektów i kosztorysów, wchodzących w zakres powyższych robót. (1646)

ZAKŁAD

**Lecznico-Gimnastyczny
DLA KOBIET i DZIECI**

(chłopcy do lat 12)

STEFANJI-MARJI KARPOWICZ

pod kierunkiem

d-ra med. Wład. Kociatkiewicza
w Warszawie, ul. Krucza 47.

Dla osób słabo rozwiniętych, dla chorych, ze skrzywieniami kręgosłupa, chorobami stawów, kości, mięśni, z chorobami przewlekłymi płuc, opłucnej, przewodu pokarmowego i nerwów, oraz chorobami, powstałymi na tle złej przemiany materii. Ceny umiarkowane. Stosuje gimnastykę leczniczą i zdrowotną, masaż ręczny i wibracyjny, oraz masaż twarzy. Zapisy przyjmuje od 10 rano do 1 pop. i od 4—7 pop. (1602)

Zakład Chirurgiczno-Ortopedyczny

D-ra Reichsteina

Warszawa, Leszno 31,

przyjmuje z chorobami chirurgicznymi: ze skrzywieniami kręgosłupa, kończyn, chorobami stawów, mięśni i do masażu od godz. 4—6. W Pracowni Ortopedycznej przy Zakładzie wyrabiają się gorsety, przyrządy na kończyny, sztuczne kończyny, pasy rapturkowe i brzuszne i t. d. (1497)

PIERWSZORZĘDNE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„ZAŁĘSKI“

Warszawa, Berga 8.

(1497)

Biuro nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Szpitalna 3,

połącza: nauczycielki, bony, oficjalistki, sprząda cudościemki. (1490)

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prostej i najłatwiejszej nauki języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem p. t.:

Samouczek:

Polsko-Francuzki kurs I rb. 1.20, kurs II rb. 3.20. Gramatyka polsko-francuzka rb. 1.20.

Polsko-Ruski, kurs I k. 1.40, kurs II kop. 1.80. Skład u autora, Warszawa, Złota № 6. (1171)

Występujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

№ 2, Erywańska № 2,

dom gminy Ewangelickiej. Poleca największy wybór mebli najwzniejszych fasonów. Dział dekoracyjno-sapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1818)

MICHAŁ JASIŃSKI i S-ka.

Specjalny skład

Naczyn i Narzędzi Mleczarskich

Warszawa, Nowy Świat 39.

Poleca

Najlepsze wlrówki ręczne «Svea». Marki metalowe oryginalne szwajcarskie do znaczenia bydła. Kółka dla Stadników. Łaski do mierzenia bydła i koni. Konwie do mleka. Kierzenie, skopki, wygniatacze do masła, papier pergaminowy i t. p. (1653)

Ogrodnik,

posiadający dobre świadectwa, poszukuje odpowiedniej posady. Adres: Mchylowska gub., poczta Dworzec, majątek Dobosna. Szpakowskiemu. (4894)

FILHARMONJA,

Sienna № 2

w Warszawie.

STANISŁAW SADOWSKI

Księgarnia i Skład Nut

Warszawa, Marszałkowska 115,

połącza najnowsze wydawnictwa:

Oeysingerówna. Duchy—Żorawie, fantazje i obrazki, rb. 1 kop. 50. Grzegorzewski. Z pod nieba wschodniego, nowela i fragmenty z podróży, rb. 2 k. 40. Kislewski. O teatrze Japońskim, k. 75. Konopasek. Podręcznik szkolny na trzy głosy męskie lub żeńskie, w oprowie kop. 50. Londzin. Stan szkół ludowych w Księstwie Cieszyńskim na początku XIX stulecia, kop. 55. Londzin. Zaprowadzenie języka polskiego w Księstwie Cieszyńskim, kop. 55. Nowiński. Życie i marzenie. Powieść, rb. 2 kop. 50. Sobolewska. Śpiew w bygienie i bygienia w śpiewie, kop. 30. Szelagowski. Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce, rb. 3. Teresa-Jadwiga. Dworzec królewicza Jakóba. Powieść dla młodzieży z czasów Sobieskiego, w kartonie rb. 1, w oprowie rb. 1 kop. 40 i rb. 1 kop. 50. Warnkówna. Czytając dzieci. Powiastki i wierszyki dla młodziej szlady, w kartonie kop. 90. Waszkiewicz ks. Kanconaf kompletny spiewu chóralnego, rb. 4 kop. 50, w oprowie rb. 5 kop. 50. Wierzbliński. Akwarele angielskie, rb. 1 kop. 10. Żuławski. Prolegomena. Uwagi i szkice, rb. 1 k. 35.

Dostarcza wszelkie książki i nuty, ogłaszane przez czyjekolwiek katalogi. (1621)

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma i gazety krajowe oraz zagraniczne.

Grawie, fan-
D. Grzego-
dniego, no-
rb. 2 k. 40.
skim, k. 75.
tany na trzy
w oprawie
ludowych
a początku
rln. Zapro-
y Księżwie
niskl. Zycie
op. 50. So-
p i hygiena
owski. Pie-
XVII wieku
wiga. Dwo-
owieść dla
go, w kar-
kop. 40 i
Czytajcie
dla młod-
90. Wasz-
elny spie-
50, w opar-
ski. Akwa-
Żuławski.
rb. 1 k. 35.
nuty, ogła-
alogi. (1621)
a wszystkie
zagraniczne.

owowynale-
a naftowo-
wa lampa
ecznik» P.
li się bez
a, spokojnie
z swędu, ja-
m płomie-
u, zużywając
iagu 12 go-
za i k. zwy-
nej nafty,
ką: zastąpić
elegancko
tytku domo-
a i rb. 50 k.
skiej.



DRUKARNIA DOMOWA.

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauczkowych liter we wszystkich językach), którymi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p.

Sprzedaje po cenie niższej

Jedyna w Rosji fabryka ruchomych liter «POBIEDA» I. A. LEWINSONA, Odesa, Kanatnaja 14, poczt. skrzynka 785 i w Wiedniu Adlergasse 12.
№ 0 s 90 literami 1 r. — k. № 3 s 482 literami 4 r. 75 k.
№ 1 s 161 2 — № 4 s 716 6 50
№ 2 s 291 3 50 № 4a s 1005 10 —
Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.
Fabryka wykonuje również stemple i pieczęcie. (4294)



POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obcęże.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu — |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Waty walcowane do transmisji.
Błachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obcężowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowaną do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wekle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY -- w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(4558)



TOWARZYSTWO

„РАБОТНИК“ Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

KIJÓW:

PETERSBURG:

MOSKWA:

Mikołajewska.

Solanoj-Gorodok.

Sadowaja.

(816)

Wyprawy dla panien

gotowe i na obstatunek.

Wyprawy na 100 rb. Wyprawy na 750 rb.
" 200 " " 1.250 "
" 300 " " 2.000 "
" 500 " " 3.500 "

w Magazynie Braci A i J. Alszwang.

Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu (telefon 529), fabryka w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku. w Charkowie, w Tyllisie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. (811)

◆ Cenniki na żądanie bezpłatnie. ◆

BEZ CEREMONJI. — Siadaj pan, proszę, bez ceremonji; pan jakiś bardzo zmęczony?

— Przepraszam panią, ale siedzieć nie mogę, gdyż wracam ze ślizgawki (Kolce)

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

K. SZEPE,

Kijów, Kreszczatik № 20.

(Grand Hotel).

Wyłączna sprzedaż znanych ze swej dobroci i tonu pianin i fortepianów berlińskiej fabr. Hooff'a i S-ki, w cenie od rb. 400, 425, 450, 500 i wyżej, a także i innych fabryk. (769)

Nowo-otworzony magazyn fabryczny i skład przyborów tytoniowych w Kijowie Kreszczatik № 29, telefon 1338.

fabryki W. O. Stamboli

w Teodozji, poleca Ssanownej publiczności tytonie i papierosy w wyborowych gatunkach. Dla amatorów poleca się tytonie pod nazwą „Amatorskie“, specjalnie przygotowywane, mogące zadowolić najwybredniejsze wymagania. Nadto skład poleca wyborowe cygara hawańskie i innych fabryk zagranicznych. Zamówienia wypełniają się niezwłocznie i akuratnie. (814)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwana № 9, Telefonu № 307.

Poleca: pługi, brony, siewniki rządowe i rzutowe, siewniczki do traw, grabie konne, kosiarzki, żniwiarki, wiązarki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortowniki różnych systemów, sieczkarnie i krajacze fabryki Bentala, młyny, śrutowniki i wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie. (791)

Warszawski Związek Roboczy

Warszawa, Mazowiecka 22.

poleca gwarantowanych kapitałem rb. 300,000 rutynowanych pracowników w handlu, przemyśle i rolnictwie: zarządzających, buchalterów, rachmistrzów, korespondentów, kontrolerów, handlowców, kasjerów, inkasentów i t. d. (1470)

Do nabycia w Księgarni

LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie:

„W Sprawach naszego rolnictwa“,

napisał Jan Urbański.

Cena k. 30, z przesyłką k. 40.

„Szybki i najdokładniejszy sposób określania spólczynnika pozornej czystości cukrzyc, cukrów żółtych oraz odcieków dla użytku cukrowników“,

opisał Konstanty Rubliński.

Cena k. 35, z przesyłką k. 50. (4795)

Nakładem Księgarni i Składu nut muzycznych

LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie,

wyszedł z druku

Kalendarz na 1903 rok.

Cena k. 15, z przesyłką k. 25. (4903)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Saklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety, lpt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (800)

Kijowskie Tow. Wzajemnej pomocy rolników i leśników,

mogąc ofiarować dwie posady rządów w południowo-zachodnim Kraju, z pensją roczną 1,000 i 800 rb., i posadę odpowiedzialnego administratora z kaucją — uprasza swych członków o niezwłoczne nadesłanie ofert. Kijów, Kreszczatik № 3. (4770)

AGRONOMOWIE

L. Zdrojewski i K. Grabowski,

Kijów, Kreszczatik 29 (tel. 924).

Urządzenia gospodarstw. Inspekcja kontrola. Nasiona. Nawozy sztuczne. Zafatwian. interesów przem.-rolnych. (818)

M. TABECKI

(dawniej W. BURK)

KIJÓW, Kreszczatik 37, wprost Fundulejskiej. (821)

MAGAZYN OBUWIA

męskiego, damskiego i dzieciennego.

KIJÓW.

Kreszczatik № 56.

OBUIE I WSZELKIE

ARTYKUŁY PODRÓŻNE.

P. A. GOMOLAKA.

(822)

FATALNA OMYŁKA.

Żona lekarza. Ależ mężu, czemuż się tak irytujesz?

Lekarz. Pomyśl tylko, co za „pech“! Przy wypełnianiu kartki pośmiertnej dla jednego z moich pacjentów, w rubryce „przyczyna śmierci“ umieściłem przez pomyłkę mój podpis! (Bocian)

НИВА

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА
Кроме 52 номеров самого журнала
и других к нему приложений
ПОДПИСЧИКИ ПОЛУЧАЮТ:

1903 г.

Полное
собрание
сочинен.

Ант. ЧЕХОВА в 16 томах

(цена в отдельной продаже 17 р. 50 к.), которое будет отпечатано четким шрифтом на хорошо-глазированной бумаге и будет выдано в течение одного 1903 года.

24

остальных
ТОМА
полн. собр. соч.

Н. ЛЬСКОВА

(цена в отдельной продаже 17 р.), значительно дополненного многими произведениями, не вошедшими в прежние издания, в том числе: По поводу „Крейцеровой сонаты“, „Мелочи архиерейской жизни“, „Расточитель“ и др.

12

книг

„ЕЖЕМЕСЯЧНЫХ ЛИТЕРАТУРНЫХ И ПОПУЛЯРНО-НАУЧНЫХ ПРИЛОЖЕНИЙ“, == ВСЕГО ==

52

книги, т. е. независимо от других приложений,
по одной книге при каждом № „НИВЫ“

ПОДПИСНАЯ ЦЕНА за годовое издание, со всеми приложениями: ВЪ С.-ПЕ-
ТЕРБУРГЪ: безъ доставки — 6 р. 50 к., съ доставкой — 7 р. 50 к. СЪ
ПЕРЕСЫЛКОЮ ВО ВСЕ МѢСТА РОССИИ 8 руб. За границу—12 р.
РАЗРОЧКА ПЛАТЕЖА в 2, 3 и 4 срока.

Лица, не состоявшие подписчиками в 1902 г., могут получить, при подписке на 1903 г., за весьма небольшую единовременную доплату (безъ доставки в СПб.—1 руб. 50 к., съ доставкой в СПб. и съ пересылкою во все мѣста России и за границу—2 руб.) — первые

12

томовъ полного собрания сочинений Н. С. Льскова,
которые были приложены при „Нивѣ“ в 1902 году.

Подробное иллюстрированное объявление о подписке высылается бесплатно.
АДРЕСЪ: Спб., Контора журн. „Нива“ (А. Ф. Марксъ), М. Морская, № 22.

Прилепленный слух, глухоту, шум уша
МИКРОФОН EDISONA

рб. 2, мощнее от рб. 4 до 10 wraz ze sposobem użycia. Okulary binokle
ze szklami wzrok wzmacniającymi po rб. 1 k. 20. Oczy sztuczne dla ludzi,
z ruchomą źrenicą, po rб. 10, z wyznaczoną od 2 rб. Barometry ulepszone: Za-
konnik w kapliczce po rб. 1. Bandaże anatomiczne, usuwające rupturę
pachwinową i pepkową. Cenniki środków ochronnych dla panów i pań (Pre-
servatifs) gratis. Michał Plik, optyk m. Warszawy, ul. Miodowa № 1. (1688)

ТОВАРИСТВО АКЦЫНЕ
ВЫРОБОВ БАВЕЛНИАНЫХ
I. K. POZNAŃSKIEGO
W ŁODZI.

СКЛАДЫ ГЛÓВНЕ: W Łodzi: a) przy Fabryce, ulica Ogrodowa.
b) przy ul. Piotrkowskiej № 784 (dom własny). W Warszawie: przy
ul. Gesiej № 16—18 (dom własny). W Moskwie: Ilinka, Juszkwow pe-
reulok, dom Aleksandrowa. (1648)

ELEKTRO-LECZNICA

dawniej d-ra medycyny
W. I. KOZŁOWSKIEGO.

Petersburg, Mojka № 9, przy Koniuszennym moście.
Leczy reumatyzm, newralgię i lśzias (ból krzyża). (4904)

Pierwszorzędne BIURO NAUCZYCIELSKIE
FELICJI GINEJKO
przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej.
w Warszawie, Nowy-Swiat 21. (1242)

Polska Kawiarnia i Cukiernia

Petersburg, Jekaterynhofski pr. № 6, dom Lichaczewa.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia poleca w wielkim
wyborze Struclę różnych gatunków, jako to: przekładane ma-
kiem, migdałami, orzechami. Baby zaparzone, Torty, Pierniki
własnego wyrobu, a także przyjmuje obśtalunki, które będą
spełniane jaknajakuratniej. Ceny przystępne. (4912)

Nowość! WOLPIN Nowość!

opatentowane we wszystkich państwach.

Wywabia radykalnie wszelkie plamy z każdej materji i przywraca
pierwotną świeżość. W gospodarstwie domowym niezbędny. Daje się zasto-
sować ze znakomitym skutkiem do białych i kolorowych rękawiczek, jasne-
go obuwia, wszelkiej odzieży, dywanów pluszowych, najdelikatniejszych
tkanin i t. p.

Główna reprezentacja: Otto BLUMENTHAL. Warszawa,
Aleja Jerozolimska 45. (4897)

PRZESYŁKI PRÓBNE ZA ZALICZENIEM. „AGENCI POŻĄDANI“.

FOTO-EMAL

„Photo Novelties“.



Z każdej fotografii robię MINIATURY,
odznaczające się trwałością, nie łamią
się i nie psują od wilgoci, w formie
ozdobnych medaljonów, broszek, szpil-
lek, spinek i t. p., w różnych opra-
wach i bez oprawy.

J. HJOMAN, C.-Petersbursk, Newski pr.
№ 40—42. (4879)



Ilustrowane katalogi wysyłam bezpłatnie.

Z CHWILI. Wyšlo z pod prasy wskrzeszone „Ateneum“. Redaktorem jest
p. Weydel, a że p. Weydel jest też redaktorem „Zorzy“, więc p. Weydel jest re-
daktorem od A. do Z. (Kolce)

Pierwszy Specjalny Skład Zagranicznych
LATARNI CZARNOKSIEŻKICH
A. D. Min

Petersburg, Basejnaja ulica № 7.

Wielki wybór latarni czarnoksiezkich. Tanie obrazy świetne na szkle,
kolorowane, do latarni czarnoksiezkich, po 30 k. za sztukę. (4909)

Szczegółowe wykazy bezpłatnie.

Egzystuje
od
1874 r.
Tel. 1505.

J. SAWICKI

FABRYKA
MEBLI.
Warszawa,
Mokotow-
ska 43.
Najnowsze
fasony. (1620)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać
się na „Kraj“, jako na źródło, z którego otrzymali informacje. Takie powoływanie
się w „Kraju“ jest dla nas bardzo cenne.

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Ces. i Król. rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska № 119.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednoszp. wiersz drob. pisma (nonpareil) lub, jego miejsce: nastron. białych 18 k. na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50, Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k.; Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opt. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1068

Petersburg, 20 grudnia 1902 (2 stycznia 1903 r.)

Rok XXI. № 51

HOTEL
BRISTOL
WARSZAWA. (1284)

LECZNICA DLA KOBIET
D-ra KORABIEWICZA.
Telefon 3548.

Petersburg, Czernyszew zauf. 12 (przy moście.) Stałe łóżka. Przyj. chor. 11—12 i 5—7 g. (4931)

Wilno, Zakład Ginekologiczny
d-rów: Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/5 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno ul. Czysza (b. Bogusławska), dom własny. (4162)

Dr. Jan Piltz,

były wice-dyrektor rządowej kliniki w Łożanach, ordynator szpitala praskiego, mieszka w Warszawie, Piłkna 14A. i przyjmuje z chorobami nowymi codziennie od godz. 4—6 pop.

Mińsk. gub. Zakład Ginekologiczny
d-ra O. GRABOWIECKIEGO i d-ra M. OBIERSKIEGO, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi oraz spodziewające się słabości. Cena od 2—5 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i leczenie. Adres: ul. Turemna, d. Munkina i Płotkina. (4850)

D. R. MED. KAZIMIERZ NOISZEW-SKI pozostaje w Petersburgu do d. 15 lutego. Fontanka 116 m. 196, od g. 6 do 8 wieczorem. (4899)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ześcisłym internatem. Lublin, Dr. OLECHNOWICZ, Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. św. Wincentego. (4512)

Zakład naukowy żeński V-klasowy z pensjonatem, klasą przygotowawczą w dwóch oddz. i ogródkiem dziecięcym

LEOKADJI WOŁODKO

Ryga, Dorpacka 41.

Egzaminy wstępne 7-go, a wykłady 8-go stycznia st. st. (4923)

Biuro nauczycielskie

Malwiny Bagieńskiej.

Wilno, ul. Zawalna № 1. (4822)

W Berlinie polskie chambres-garnier, Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od 2—5 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. (4775) Skrzetuska.

ZAKOPANE—PENSJONAT

„SZALAŚ”

(1696)

Pensjonat WALERJI WALEWSKIEJ Warszawa, Włodzimierska 1. Pokoje na dzień, miesiąc. Kuchnia doskonała. (1697)

„WĘDROWIEC”
Wielka ilustracja polska.
BEZPŁATNY DODATEK
Wizerniki Wojska Polskiego.
na oddzielnych karton. Z przesyłką rocznie rb. 8, kwartalnie rb. 2.
Administracja „WĘDROWCA”, Warszawa, Nowy Świat 47.

HENRYK SIENKIEWICZ

Do Redakcji „Biesiady Literackiej”.

Szanowny i Kochany Redaktorze!
Niezmiennie mi przykro, że, pomimo waszych nalegań i przypominień, nie mogę Wam dostarczyć w umówionym terminie powieści z czasów Sobieskiego. W ciągu następnego roku dam ją Wam niezawodnie; tymczasem jednak zarówno konieczność urzędzenia się w nowej siedzibie i związane z tem sprawy, jak i innego rodzaju prace publicystyczne nie pozwoliły mi dokończyć roboty.

Wasi czytelnicy nie stracą zresztą na zwłocę, dostaną bowiem rzecz staranniej wykonaną. Co do cierpliwości, niechaj postarają się naśladować pod tym względem Was oraz redakcję tych pism, w których drukowałem poprzednie moje utwory, często z większymi jeszcze zwłokami, na które jednak nikt się w końcu nie uskarżał.

Łączę wyrazy poważania i ściskam serdecznie Waszą dłoń.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Obłegorek,
30 września 1902 r.

Oprócz powieści H. Sienkiewicza, z czasów króla Jana Sobieskiego: „Na polu chwaty”, „BIESIADA” drukować będzie w roku 1903 inne cenniejszych pisarzy powieści historyczne i społeczne, wymienione w prospekcie, przesyłanym bezzwłocznie na żądanie. Prospekt mówi także o „Pamiętce premjum”, o „Konkursie z nagrodami” i o innych zasobach literackich i artystycznych na rok przyszły. Prospekt „BIESIADY” dołączamy dla wszystkich prenumeratorów „Kraju”. (1695)

Cena „Biesiady”: w Cesarstwie z przesyłką pocztową: rocznie rb. 8, kwartalnie rb. 1.50.

Wydawca i Redaktor:

Władysław Maleszewski.

!NA GWIAZDKE!

Najpraktyczniejsze podarki dla młodych gospoś!

KUCHARKA LITEWSKA, zawierająca:

przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzanie smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw, tak mięsnych jako i roślinnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych deserowych przysmaków, tudzież rozlicznych apetycznych zapraw, konserw i rzadszych specjalów, z przydaniem dokładnej dyspozycji stołu przez W. A. L. Zawadzka. Wyd. 9-te, przerobione i powiększone. Cena brosz. egz. rb. 1 k. 50, w kartonie rb. 1 k. 70, w opr. płócienną rb. 2.

Gospodyni Litewska,

czyli nauka utrzymywania porządku domu. Wyd. 10-te, poprawne. Cena brosz. rb. 1 kop. 20, w kartonie rb. 1 k. 40, w opr. płócienną rb. 1 kop. 70.

NAKŁAD KSIĘGARNI

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

w WILNIE.

(4922)

LECZNICA ze stosowaniem światła

ze stałymi łózkami
D-ra med. uniw. wiedeńskiego **Dobrzańskiego.**

Petersburg, Mała Italiańska № 21.

LEOZENIE: Egzemy, gruźlicy skóry, liszajów, pryszczów, wypadania włosów, nerwalgii, reumatyzmu, podagry, wiotkości kiszek, otłuszczenia, cierpienia płuc, wątroby, nerek, cukrowej, chorób kobiecych, moczopłciowych, sekretnych, ran, wrzodów. (4938)

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbudane przez naszych fachowych meków zaufania.
Dzierżawy większych i mniejszych folwarków. (4539)

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego 1. 5.

Dla przemysłowców i rolników.

Do sprzedania 120 morgów gruntu pszennego 1-szej klasy, z łąkami przy samej stacji kolejowej „Sostaków”, gub. Suwalskiej. Cena 20,000 rb. Wiadomości bliższe na miejscu, u naczelnika stacji Sostaków. (4937)

OSOBA STARSZA,

z dobrej rodziny, wykształcona, poszukuje miejsca do towarzystwa lub zaopiekowania się dziećmi w zastępstwie matki. Warszawa, Wysoka Smolna 3 m. 6. Karłowicza. (1698)

Ogrodnik,

posiadający dobre świadectwa, poszukuje odpowiedniej posady. Adres: Mohylowska gub., poczta Dworzec, majątek Dobosna. Szpakowskiemu. (4894)

Do nabycia w Księgarni

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie:

„W Sprawach naszego rolnictwa”, napisał Jan Urbański.

Cena k. 30, z przesyłką k. 40.

„Szybki i najdokładniejszy sposób określania spótczynnika pozornej czystości cukru, cukrów złotych oraz odcieków dla użytku cukrowników”,

opisał Konstanty Rubiński.

Cena k. 35, z przesyłką k. 50. (4795)

Prośba o ofiarę w imię Boże!!

Na głębokim Polesiu mozyrskim, w Kopatkiewiczach, podnosimy z zupełnego upadku długo wakujący kościół parafialny. Parafia uboga, potrzebne są nie tylko pieniądze, lecz i wszelkie sprzęty, aparaty, organ i t. d. Wespzyjcie wierni troskę naszą, a Bóg wam odda Mińska gubernia, poczta Kopatkiewiczze, ks. probosz Piotr Bitny-Szlachta. (4869)

DO SPRZEDANIA

SUKNIA

balowa aksamitna, mało używana, oraz Plano-Melodykon fabryki Zimmermana. Petersburg, Oficerska ul. d. № 8 m. 9, od 10 do 3 godziny. (4935)

Młody człowiek

z Litwy, poszukuje służby. Może pełnić obowiązki woznego, starszego stróża, lub szwajcara. Żona jego pragnie dostać miejsce kucharki lub gospodyni. Adres: Na Harvskiej zast., Ogorodnyj per. № 12 kł. 5. Justyn Pukiewicz.

DOM

UMEBLOWANY

M. Muchina,

Petersburg, Mojka 61, Kirpiczny 8.

drugi dom od Newskiego. Ceny od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od 30 do 300 rb. miesięcznie. Oświetlenie elektryczne, telefon, wanna, wszelkie wygody. (4932)

KSIEGARNIA S. Bukowieckiego

Marszałkowska 100, w Warszawie
poleca wydane własnym nakładem:

W. Hugo. «Nędzacy». «Pracownicy morza». «Kościół P. Marji» — razem 18 tomów, w pięknej oprawie 4 rb. 80 kop., przesyłka 60 kop.
J. Korzeniowski. «Tadeusz Bezimienny». «Wdowiec». «Emeryt», 7 tomów. 1 rb. 40 k., w oprawie 1.85, przesyłka 40 kop.
A. Mickiewicz. «Pisma», 2 tomy 35 k., w opr. 55 kop., przesyłka 20 k.
M. Gorkij. «Pisma», przekład J. Stempowskiego, tom I, 1.20 kop., w oprawie 1.40 k., przesyłka 30 k.
L. Tołstoj. «Zmartwychwstanie», 2 tomy, przekł. J. Stempowskiego, 60 k., w opr. 80 k., przes. 30 k.
«Pięć książek dla dzieci i młodzieży za rubla», seria I i II, cena niższa na 50 kop. za każdą serię, przesyłka 30 k. za serię. (1624)

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prostej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 60, kurs II-gi k. 1 k. 60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuzki kurs I-szy k. 1.20, kurs II-gi k. 3.20.
Gramatyka Polsko-Francuzka k. 1.20.
Polsko-Angielski kurs I-szy k. 75, kurs II-gi k. 1.20.
Polsko-Ruski kurs I-szy k. 1.40, kurs II-gi k. 1.80.
Skład u autora, Warszawa, ulica Żłota 16 G. (1587)

Wanda Dembowska

Warszawa, Warecka 15.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

poleca (1612)

Nauczycieli, Nauczycielki, Bony i t. p., sprowadza cudzoziemki z zagranicy.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ

i Z. ROSZKOWSKIEJ

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza cudzoziemki.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 16 38. (1509)

Nowość!

PIERNIKI PRABABEK!

30 gatunków wyborowych pierników, wyrabianych u hr. E. Komorowskiej w majątku Kowalickim, gub. kowieńskiej (st. Rakiszki). Cena paczki 13 do 30 k. Cukierki śmietankowe «Deliski» w 9 odmianach, pudełko 35 k.
Sprzedaż we wszystkich kolonialnych handlach.

Ekzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

16 2, Erywańska 16 2,

dom gminy Ewangelickiej.

Poleca największy wybór mebli najwzniekszych fasonów. Dział dekoracyjno-sapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1318)

Biuro handlowe

STANISŁ. TRZASKOWSKIEGO,

w Libawie (istn. od 9 lat).

Komis. sprzed. zboża. Eksport masła. Superfosfat, żużle, kainit, maszyny i narzędzia rolnicze. (4704)

MYŚLI NOWOCZESNEJ PANNY.

— Chciałabym już w tym karnawale koniecznie wyjść za mąż, po pierwsze dlatego, że mi się strasznie nudzi, po drugie, że jestem ciekawa, a po trzecie, że teraz jest moda, aby każde dystyngowane małżeństwo żyło w separacji. (Kurj. Świat.)

DWUTYGODNIK GOSPODARZ

PORADNIK ROLNICO-OGRODNICZY DLA MNIEJSZYCH WŁAŚCICIELI ZIEMSKICH,

najtańsze i najprzystępniejsze pismo w tym zakresie, udzielił w ciągu 1902 r. 550 odpowiedzi na zapytania swych czytelników. Współpracownicy wybitni we wszystkich działach rolnictwa i gałęzi z nim związanych.

Redaktorowie: Edmund i Stefan Jankowscy.

Cena z przesyłką: rocznie 2 rb. 50 kop., półrocznie 1 rb. 25 k., kwartalnie 65 kop. (1664)

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

Warszawa, ul. Warecka 14.



Kalosze w wyborowym gatunku we wszystkich fasonach, Buty filcowe i wołoskowe, Buciki, Półbuciki, Pantofle ciepłe, Burki sławuckie, Serdaki męskie, damskie i dziecięce, Pledy, Koldry i Dery, Kaftany, Koszulki, Spodnie i Kalesony zamszowe, Łosiowe i jelonkowe, chroniące od przeziębienia i reumatyzmu. Futra na nogi specjalne w rodzaju butów, Kurtki skórzane, Kaftany, Koszulki, Kalesony, Skarpetki i Rękawiczki wełniane, Peleryny i Płaszczki nieprzemakalne, Czapki, Przybory myśliwskie i sportowe oraz Przybory podróżne: Kufry, Walizy, Nessesery, Torby, Poduszki i t. p.

POLECA

Centralny Skład Fabryczny

J. ROKICKI i S-ka,

Warszawa, 1, Nowo-Senatorska, 1 (Hotel Rzymski).

Ceny fabryczne! Cennik na żądanie—gratis.

Sklep przeniesiony z ulicy Wierzbowej i znacznie powiększony. (1617)

Z KSIĄŻECZKI SŁUŻBOWEJ PANNY AGATY.

Ten twór niewieści
Od siedmiu boleści:
Tydzień służyła,
Cztery szklanki zabiła.

Przytem jest harda, koszykowe bierze,
Pyskata strasznie, no i podle pierze,
A że innego codzień miała «brata»,
Więc uwolniłem tego przyznata. (Kolce)

5 godzin od Warszawy, 5 wiorst od stacji kolei Nadwiślańskiej, godzina od Lublina.

NAŁĘCZÓW.

Zakład leczniczy cały rok otwarty.

Ścisły internat dla chorych z chorobami wewnętrznymi (prócz gruźlicy i zaraźliwych) i nerwowymi (prócz umysłowych). Od 1 października do 1 czerwca ceny niższe. Całkowite utrzymanie wraz z leczeniem od 3 rb. 50 k. dziennie. Szczegółowe prospekty na żądanie gratis i franco.

(1577)

Dyrektor dr. A. Puławski,
Lekarz Zakładu dr. B. Malewski.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 16 4.

(1183)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

— w Warszawie, ulica Senatorska 16 38. — (1180)

Przytępiony słuch, głuchota, szum uszu

MIKROFON EDISONA

rb. 2, mocniejsze od rb. 4 do 10 wraz ze sposobem użycia. Okulary binokle ze szklami wzrok wzmacniającymi po rb. 1 k. 20. Oczy sztuczne dla ludzi, z ruchomą żrenicą, po rb. 10, z wyznaczoną od 2 rb. Barometry ulepszone: Zakonnik w kapliczce po rb. 1. Bandaże anatomiczne, usuwające rapturę pachwinową i pępkową. Cenniki środków obronnych dla panów i pań (Preservatifs) gratis. Michał Plk, optyk m. Warszawy, ul. Miodowa 16 1. (1688)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Dla czytających i kupujących książki, jedyny najdokładniejszy informator miesięcznik

„KSIĄŻKA“

poświęcony krytyce dzieł polskich i bibliografii—pod kierunkiem

Marjana Massoniusa.

Oprócz krytyk i sprawozdań z dzieł polskich, podaje kompletną bibliografię polską bieżącą, treść wszystkich miesięczników i kwartalników polskich i kronikę literacką.

— Cena rocznej prenumeraty tylko

rb. 2, a przesyłką rb. 2 k. 50.

Nabywać oraz prenumerować można

we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo Księgarni pod firmą:

E. WENDE i S-ka

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9.

Próbne numery na żądanie gratis i franco. (1659)

Podręcznik

do Korespondencji Kupieckiej

w 5-ciu językach, Wł. Kocent-

Zielińskiego i Wł. Kiersta,

wyśzedł zeszyt 23-ci.

Cena zeszytu kop. 20.

Adres Redakcji: Warszawa,

Nowogrodzka 46. (1670)

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

DWÓR

W HALINISZKACH

powieść współczesna

EMMY JELEŃSKIEJ

2 tomy. Cena rb. 2.

Tejże autorki poprzednio wydano:

PANIENKA

Powieść, nagrodzona na konkursie «Kurjera Codziennego». 2 tomy rb. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1684)



LAMPA

BEZ SZKŁA.

Nowowynaleziona naftowo-gazowa lampa «Świecznika» P. pali się bez szkła, spokojnie i bez śwadu, jasnym płomieniem, zużywając w ciągu 12 godzin za 1 k. zwykłej nafty, z kłosem mlecznym i kratką: zastąpić może kuchenkę; niklowana, elegancko wykonana, wygodna do użytku domowego. Cena rb. 2, bez kłosa 1 rb. 50 k. z przesyłką do Rosji Europejskiej.

M. LEWIN,

Warszawa, Leszno 16 102a. (1689)

ANGIELKI

sprowadza Biuro Jahołkowskiej wprost z Anglii, bony od 250—300 rocznej pensji, nauczycielki od 350—400. Warszawa, Marszałkowska 118. (1636)

MICHAŁ JASIŃSKI i S-ka.

Specjalny skład

Naczyn i Narzędzi Mleczarskich

Warszawa, Nowy Świat 39.

Poleca:

Najlepsze wirówki ręczne «Svea». Marki metalowe oryginalne szwajcarskie do zacierania budynka. Kółka dla Stodni-ków. Łaski do mierzenia bydła i koni. Konwie do mleka. Kierzenie, skopki, wygniatacze do masła, papier pergaminowy i t. p. (1653)

SUNT LACRIMAE. Umarł niedawno pewien kupiec warszawski, a konkurent na wieść o tem zalał się łzami.

— I czegoż się pan tak bardzo smuci? — zapytał go ktoś, zdziwiony tą czułością.

— Ależ ja się wcale nie smucę, drogi panie... To są łzy... radości! (Kurj. Świat.)

UWAGA. Dom Handlowy «Marja» ma zaszczyt zawiadomić Sz. P. o. n. że oprócz wymienionych wyżej pięciu filij, innym sklepem pod nazwą War-

Papa.—A zatem niech pan wybiera: za najmłodszą córkę daję 10 tys. posagu, za starszą 20 tys., za najstarszą 30 tys.

Konkurent. Czy łaskawy pan nie ma jeszcze najstarszej córki? .

Skład fortepianów, pianin i fiszharmonij J. KERNTOPF i SYN

w Kijowie, Kreszczatik 33. Telefon 809.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej warszawskiej fabryki, a także instrumenty pierwszorzędných rosyjskich i zagranicznych fabryk: Schrödera, Blüthnera, Bosendorfera, Rönisch, Ibach Zeitel & Winkelmann, Bordus, Apollo, Spönnagel, Thürmer, Estey etc.

Przedstawicielstwo znakomitej wszechświatowej amerykańskiej fabryki fiszharmonij

„ESTEY“

w Nowym-Yorku i Brattleboro.

Ceny fabryczne. Katalogi na pierwsze żądanie gratis i franco. (824)

Wyprawy dla panien

gotowe i na obstatunek.

Wyprawy na 100 rb.	Wyprawy na 750 rb.
» 300 »	» 1.250 »
» 300 »	» 2.000 »
» 500 »	» 3.500 »

w Magazynie Braci A i J. Alszwang.

Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu (telefon 429), fabryka w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku. w Charkowie, w Tyflisie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. (811)

— Cenniki na żądanie bezpłatnie. —

Nowo-otworzony magazyn fabryczny i skład przyborów tytoniowych w Kijowie Kreszczatik № 29, telefon 1838.

fabryki **W. O. Stamboli**

w Teodosji, poleca Esanownej publiczności tytonie i papierosy w wyborowych gatunkach. Dla amatorów poleca się tytonie pod nazwą „Amatorskie”, specjalnie przygotowywane, mogące sadowolnić najwybredniejsze wymagania. Nadto skład poleca wyborowe cygara hawajskie i innych fabryk zagranicznych. Zamówienia wypełniają się niezwłocznie i akuracie. (814)

Kijowskie Tow. Wzajemnej pomocy rolników i leśników,

mogąc ofiarować dwie posady rządów w południowo-zachodnim Kraju, z pensją roczną 1,000 i 800 rb., i posadę odpowiedzialnego administratora z kaucją — uprasza swych członków o niezwłoczne nadesłanie ofert. Kijów, Kreszczatik № 3. (4770)

AGRONOMOWIE

L. Zdrojewski i K. Grabowski,
Kijów, Kreszczatik 29 (tel. 924).

Urządzenia gospodarstw. Inspekcja kontroli. Nasiona. Nawozy sztuczne. Zafatwian. interesów przem.-rolnych. (818)

WŁ. DOLIŃSKI

Najstarszy w Kijowie skład narzędzi rolniczych,

zastępstwo pierwszorzędných fabryk zagran. i krajowych.

Poleca szczególnie:

Lokomobile i młocarnie parowe Ruston, Proctor & O.

Stalowe amerykańskie brony Rod Leana.

Najnowsze kombinowane siewniki buraczane.

(806)

„Patent Dolińskiego“.

Inżynierowie **S. B. WOLSKI i S-ka,**
KIJÓW, Bibikowski Bulwar № 4.

Adres dla telegramów: SWOLSKI. — Telefon № 1285.

Oddział techniczny. Budowa i remont gorzelni rektyfikacyjnych, a najnowsze aparatami syst. Barbe, Krochmalni i t. p. Dostawa parowych kotłów, parowych maszyn i wszelkich systemów naftowych i gazowych motorów.

TURBINY „FENIKS“.

Oddział elektrotechniczny. Urządzenia oświetlenia i przenośni siły wszelkich wymiarów i systemów. Jako specjalność: zastosowanie elektryczności dla celów rolniczych, jako to: elektryczne pługi, młocarnie, sieczkarnie, młyny i t. p.

Dostawa telefonów i wszelkich materiałów elektrycznych.

Kosztyorysy i wszelkie objaśnienia bezpłatnie.

(825)

OMYŁKI DRUKU.

...Pani Helena zapomniała swego męża, że go nigdy nie zdradziła i przytem okropnie igała...

Występujący na wesołym koncercie artysta, p. X., wykonał symfonię Beethovena przenudnie...

Młode to dziewczę, samikowane bardzo w muzyce, codziennie prało kilka godzin na fortepianie.

Julian był niezmiernie czuły dla swojej młodej żony, to też ona go w kilka miesięcy pokopała całą siłą... (Kurj. Świąt.)

Drukarnia Domowa



Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruhomych kauczkowych liter (we wszystkich językach), którym każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p. sprzedaje jedyna w Rosji fabryka ruhom. liter „Pobeda“

J. A. LEWINSONA
Odesa, Kanatnaja 14 i w Wiedniu Adlerg. 12.
z 90 literami 1 r. — k. z 482 liter. 4 r. 75 k.

„160	„2	„716	„6	„50
„291	„3	„1005	„10	„

CENNIKI WYSYŁAM BEZPŁATNIE. — POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.
FABRYKA WYKONYWA RÓWNIEŻ STEMPEL I PIECZĘCIE.

(4941)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

Żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewiony i spiegal.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, II i kształtu | — |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Białe stalowe i żelazne.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rurkowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowaną do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, włączania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wekale i krzywionice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Tverski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 28; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajowie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(4558)

Nakładem Księgarni i Składu nut muzycznych
LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie,
wyszedł z druku

Kalendarz na 1903 rok.
Cena k. 15, z przesyłką k. 25. (4908)

KARMELKI

z sióły piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop. Sprzedawca wszędzie w Rosji. (4652)

Trzyletnie naturalne
Podolskie Wina

z francuskich winogron

Konstancji Gruszeckiej

RYBNICA

NAD DNIESTREM.

But. Wiadro
se z naczyszkł. niem.
Białe wino „Soterna“... 40 k. 6 rb. 40 k.
Czerwone-Burgundakie 35 » 5 » 60 »

Pocztą: Reżina, Besarabskiej guberni,
DYONIZY GRUSZECKI. (4200)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczołki, grzebienie, sztykrety, Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarowe. (800)

ДВА РАЗА ВЪ ДЕНЬ, УТРОМЪ и ВЕЧЕРОМЪ

„Биржевыя Вѣдомости“

Первое изданіе.

2 р. 50 к.
ТРИ мѣсяца.

Въ вечернемъ выпускѣ „Биржевыхъ Вѣдомостей“ помещаются: все телеграммы и почтовые извѣстія, поступившія въ Редакцію съ 4 час. утра (начало печатанія утренняго выпуска газеты) до 3 час. пополудни; весь официальный матеріалъ, публикуемый утромъ въ „Правительственномъ Вѣстникѣ“, въ „Русскомъ Инвалидѣ“ и въ другихъ органахъ правительственныхъ учреждений и вѣдомствъ, хроника всей городской жизни за ночь, утро и полдень (изъ Москвы по телефону), выдержки изъ столичныхъ газетъ, вышедшихъ утромъ (изъ Москвы по телефону), полный курсовой бюллетень и подробный отчетъ о дѣлахъ с.-петербургской биржи того же дня (биржевое собраніе заканчивается въ 12¼ час.), извѣстія и корреспонденціи изъ провинціи и заграницы (почтовые поѣзда николаевской и с.-петербурго-варшавской ж. д. приходятъ въ Петербургъ въ утренніе часы); однимъ словомъ — весь тотъ газетный матеріалъ, который поступаетъ въ распоряженіе Редакціи съ 4 час. утра до 3 час. пополудни (времени начала печатанія вечерняго выпуска газеты) и который до сихъ поръ, при выпускѣ газеты одинъ разъ въ день, помещался лишь въ утреннемъ номерѣ *следующаго* дня.

Редакціей организуется въ настоящее время съ собственной телеграфной корреспонденціи, которая приурочивается, главнымъ образомъ, къ вечернему выпуску газеты и начнетъ функционировать съ января.

Съ 1-го января 1903 года, согласно новымъ почтовымъ правиламъ, „Биржевыя Вѣдомости“ будутъ рассылаться не только городекинъ, но и иногороднимъ подписчикамъ.

ДВА РАЗА ВЪ ДЕНЬ,

а именно: **утренній выпускъ** (какъ и все остальные столичные газеты) городскимъ подписчикамъ съ 8 час. утра, а иногороднимъ — съ первыми отходящими изъ С.-Петербурга поѣздами; **вечерній же выпускъ** (однѣ только „Биржевыя Вѣдомости“) — городскимъ подписчикамъ съ 4¼ час. пополудни, а иногороднимъ — съ вечерними скорыми поѣздами николаевской, варшавской, балтійской и финляндской желѣзныхъ дорогъ. Такимъ образомъ, провинціальныя подписчики получаютъ все извѣстія, помещенныя въ вечернемъ выпускѣ „Биржевыхъ Вѣдомостей“, на **сутки раньше**, чѣмъ это было до сихъ поръ, при выпускѣ газеты только одинъ разъ въ день.

Изъ крупныхъ беллетристическихъ произведеній въ 1903 году будутъ, между прочимъ, помещены:

„Забутые аятары“, большой романъ Вас. Ив. Мемировича-Данченко.	„Страстные люди“, романъ З. З. Ясинскаго (Максима Бѣлинскаго).	„Дѣя бабушки и странички Алишѣя“, повѣсть К. К. Случевского.
--	---	--

При „Биржевыхъ Вѣдомостяхъ“ (— Первое Изданіе) въ наступающемъ году будутъ выходить еженедѣльные журналы:

литературно-художественный иллюстрированное обозрѣніе „злобы дня“ журналъ гигиены и популярной медицины	„НОВАЯ ИЛЛЮСТРАЦІЯ“ по вторникамъ, „ОГОНЕКЪ“ по пятницамъ, „ЗДРАВІЕ СЕМЬИ“ два раза въ мѣсяцъ,
---	--

Въ утреннемъ выпускѣ „Биржевыхъ Вѣдомостей“ помещаются ежедневно иллюстраціи на событія дня. Редакціей приняты все мѣры, чтобы эти иллюстраціи, представляющія собою не только оригинальные рисунки нашихъ художниковъ, но и гравюры и снимки съ фотографій корреспондентовъ, отличались возможно художественнымъ исполненіемъ. Воспроизведеніе рисунковъ слѣдуетъ такъ быстро за самымъ событіемъ и притомъ такъ часто въ видѣ автентическихъ снимковъ и фотографій, что „Биржевыми Вѣдомостями“ рѣшена задача, которая до сихъ поръ считалась повсюду невозможной и неисполнимой. Удѣляя вопросамъ столичной жизни во всехъ ея проявленіяхъ, театру, музыкѣ, литературѣ и др. извѣстнымъ искусствамъ большое вниманіе и мѣсто въ газетѣ, Редакція ставитъ на первомъ планѣ вопросы общегосударственной жизни Россіи и помещаетъ ежедневно, кромѣ статей и бесѣдъ по вопросамъ и нуждамъ провинціи, — письма, сообщенія и корреспонденціи, систематизированную хронику земской и общественной жизни. Въ широкой развитой рубрикѣ „Изъ залы суда“, кромѣ живыхъ отчетовъ по всемъ имѣющимъ общественный интересъ процессамъ, — тщательно составленный списокъ дѣлъ, назначенныхъ къ слушанію въ сенатѣ, палатѣ, окружномъ и коммерческомъ судахъ. Вообще, справочный отдѣлъ въ „Биржевыхъ Вѣдомостяхъ“ по своей полнотѣ является исключительнымъ въ ежедневной печати. Живой политическій, биржевой и торговый отдѣлы. Спортъ. Фельетонъ.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА на „Биржевыя Вѣдомости“ ПЕРВОЕ ИЗДАНІЕ

и съ бесплатными журналами: „Новая Иллюстрація“, „Огонекъ“ и „Здравіе Семьи“:

съ доставкой въ С.-Петербургъ и пересылкою въ Россію
ДВА РАЗА ВЪ ДЕНЬ

УТРОМЪ и ВЕЧЕРОМЪ

На 1 годъ 10 р. На 3 мѣс. 2 р. 50 к.
• ½ года 5 р. • 1 мѣс. — • 85 к.

ГЛАВНАЯ КОНТОРА и РЕДАКЦІЯ:

С.-Петербургъ, Мѣщанская, соб. д., № 25.

SŁOWO

w r. 1903 wydaje dla swoich prenumeratorów
BEZPŁATNIE

HISTORJĘ LITERATURY POLSKIEJ

Stanisława Tarnowskiego,

profesora literatury polskiej na wszechnicy Jagiellońskiej, i rozsyłać ją będzie prenumeratorom

w broszurowanych zeszytach tygodniowych

bez żadnej dopłaty do ceny prenumeracyjnej.

Rozpoczynając z Nowym Rokiem XXII rok wydawnictwa, «Słowo» i nadal wychodzić będzie, jako wielki dziennik, poświęcony polityce, sprawom społecznym i ekonomicznym oraz literaturze i sztuce, wypełniając wszystkie rubryki swego obszernego programu pracami pierwszorzędných literatów, publicystów i dziennikarzy polskich.

Wobec rozwoju naszego życia ekonomicznego, «Słowo» w 1903 r. rozszerzy znacznie **Dział ekonomiczny**, któremu co tydzień poświęci specjalnie cały arkusz druku. Dział ten przedstawi dokładny obraz działalności naszych Towarzystw i Syndykatów rolniczych, które już dziś pracują z prawdziwą dla kraju korzyścią.

Z Nowym Rokiem «SŁOWO» rozpocznie druk najnowszej powieści historycznej z czasów Zygmunta-Augusta i Stefana Batorego

Teodora Jeske-Choińskiego

p. t.:

„O MITRĘ HOSPODARSKĄ“

osnutej na tle niewyzyskanych dotąd w literaturze powieściowej stosunków Polski z Siedmiogrodem a Wołoszczyzną—a następnie drukować będzie

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNĄ

WIKTORA GOMULICKIEGO

p. t.:

„MIŁOŚĆ“.

Warunki prenumeraty „Słowa“: W Warszawie: Rocznie 9 rb. Półrocznie 4 rb. 50 kop. Kwartalnie 2 rb. 25 kop. Miesięcznie 75 kop. Za odnośnienie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc. Z przesyłką pocztową: Rocznie 12 rb. Półrocznie 6 rb. Kwartalnie 3 rb. Zagranicą: Z przesyłką pod opaską, za nadesłaniem prenumeraty wprost do Administracji „Słowa“: Rocznie 15 rb. Półrocznie 7 rb. 50 kop. Kwartalnie 4 rb. Miesięcznie 1 rb. 35 kop. W Austrii i Niemczech najlepiej prenumerować na pocztę.

Adres Redakcji i Administracji «SŁOWA»:

Warecka 15 w Warszawie.

(4865)

Karol Turzański

Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia dla przędzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta nalciane, benzyna. Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)
Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

STAN RACHUNKÓW

Banku Handlowego w Łodzi

po dzień 30 listopada 1902 roku.

STAN CZYNNY.	Łódź.	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizna	287,768 35	252,776 28	540,544 68
Rachunek warunkowy w Banku państwa	66,068 37	83,728 72	149,792 29
Specjalny rachunek bieżący w Banku Państwa	374,927 49	—	374,927 49
Skup weksli, opatrzonych najmuje 2-ma podpisami	5,223,877 20	5,481,747 58	10,705,624 78
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	68,488 96	126,636 71	512,806 45
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	97,256 47	143,512 76	
2) akcje i udziały	70,132 50	6,778 05	
Papiery publiczne kapitału zapasowego:			
Państw. i przez Rząd poręczone	2,250,276 46	—	2,250,276 46
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	—	7,950 —	10,910 —
b) listów zastawnych i akcji	—	2,960 —	
Specjalne rachunki bieżące zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	31,505 81	138,189 93	1,063,960 09
b) listami zastawnymi i akcjami	285,419 78	608,994 57	
Korespondenci:			
I) Pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
A) Należności zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	3,011 05	1,969 26	8,349,687 85
b) listami zastawnymi i akcjami	383,791 22	314,852 65	
c) weksłami z 2 podpisami	4,304,321 46	918,888 06	
d) towarami	210,537 28	—	
B) Należności do dyspozycji Banku	320,653 05	899,082 51	
II) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			
1) sumy do dyspozycji Banku	428,354 30	162,977 01	3,420,521 98
2) weksle do inkasa	288,100 —	120,150 —	
Rachunek z oddziałami Banku	3,420,521 98	—	264,699 43
Traty i weksle w zagr. walucie.	245,181 59	19,517 84	
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	405,000 —	—	405,000 —
Weksle protestowane	295 —	5,606 —	5,901 —
Ruchomości i koszty urządzenia	6,091 26	16,247 03	22,338 29
Sumy przechodnie *)	808,137 31	503,015 05	1,311,152 36
Wydatki bieżące	147,801 09	162,406 68	310,207 77
Wydatki zwrotne	6,682 79	2,450 07	9,132 86
	19,732,195 97	9,975,286 76	29,707,482 73
*) W tej liczbie i weksle do inkasa	288,011 12	158,836 82	446,847 94

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w cał. opł. szt. 20,000 I—IV em.	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Rachunek zysków i strat	200,786 74	—	200,786 74
Niepodzielona dywidenda	242 —	—	242 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	853,291 31	783,017 80	7,318,431 71
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem	3,422,678 83	776,382 82	
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	928,352 08	374,712 79	3,276,928 35
b) bezterminowe	179,996 08	—	
Korespondenci:			
a) Pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
1) sumy należne od Banku	3,104,700 67	1,908,086 06	7,594,760 97
2) weksle do inkasa	355,000 —	142,083 28	
b) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			
Sumy należne od Banku	1,736,331 84	348,559 12	3,276,928 35
Dług oddziałów w Central. Instytucji Bedykontowane weksle w Banku Państwa	—	8,276,928 35	
Procenty i prowizja	318,148 37	832,704 92	1,150,853 29
Sumy przechodnie	393,573 40	493,443 05	887,016 45
Zabezpieczenie specjalnego rachunku bieżącego w banku Państwa	824,167 16	1,039,368 57	1,863,535 73
	374,927 49	—	374,927 49
	19,732,195 97	9,975,286 76	29,707,482 73
	12,353,601 25	7,816,204 58	20,169,805 83
Depozyty na przechowanie			
1) Nominalna wartość akcji: rb. 250.			
2) Zarząd znajduje się w Łodzi.			
3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:			
a) Bank Handlowy w Łodzi i jego Oddziały: w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach			(4924)
b) Wołżsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu			(4924)

Łódź, dnia 30 listopada 1902 roku.

Wszyscy krytycy zgadzają się, że na koncercie czwartkowym w Filharmonji «Tryl djabełski» Tartini'ego był przez Pawła Kochańskiego wykonany *anielsko*. (Mucha)

FABRYKA MASZYN

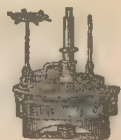
A. WIECZOREK

w Białymstoku

WYKONYWA JAKO SPECJALNOŚĆ

TURBINY.

(4129)





A. JASKULSKI
WARSZAWA, Wierzbowa № 1, róg ul. hr. Kotzebue.
Skład fabryczny i wyłączna sprzedaż
wyrobów metalowych platerowanych

Tow. Akc. B. PLEWKIEWICZ i S-ka.
 Poleca: Sztużce platerowane w fasonach gładkich i ozdobnych na białym twardym metalu, tak swanym «Prima Nowe» srebro, nowym opatentowanym sposobem srebrzone. Sztużce co do trwałości nie mają współzawodnictwa.
 Wszelkie inne wyroby srebrzone i złote do stołowego i domowego użytku, jak również stosowane na okolicznościowe dary i prezenty, w bogatych kolekcjach, w stylu dawniejszym i nowoczesnym, wykonane z najwyższym artystycznym smakiem, po cenach bardzo przystępnych.
 Dalsze działy zawierają: Naczynia kuchenne i stołowe z czystego niklu fabryki Berendorfskiej pod Wiedniem.
 Towary nikielowane, brązowe i galanteryjne.
 Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (1640)

R. CUNDALL & SONS
 SHIPLEY—ANGLJA
 poleca, jako wyłączną specjalność
Motory i Lokomobile Naftowe
 odznaczone najwyższymi nagrodami
TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.
 Wyłączna reprezentacja
„ATLANTA” Biuro Techniczne (1345)
WARSZAWA, Erywańska 14.

PIERWSZA WARSZAWSKA PAROWA FABRYKA
KOPYT I PRAWIDEŁ
 Męskich, Damskich i Dziecinnych
Aleksandra Makowskiego,
 Warszawa, ulica Długa 42.
 Poleca fasony najmodniejsze, oraz wyrabia Kopyta na rozmaite nogi cierpiące, niekształtne. Obstalunki dla osób prywatnych wykonywają się podług miar, a dla Pp. Majstrów kunsztu szewskiego podług miar wykrajanych i fasonów. Wszelkie zamówienia wykonywane są śpiesznie, dokładnie, po cenach przystępnych. (1585)
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Na ostatnich wystawach maszyna do pisania
UNDERWOOD
 otrzymała najwyższe nagrody. Rozpoznawanie jej dowodzi o uderzających zaletach. Nowa odmienna budowa. Widoczne pismo podczas pisania od pierwszej do ostatniej litery. Większa szybkość w pisaniu. Proste, łatwe i szybkie czyszczenie liter bez walenia rąk i krzywienia drążków. Bezpłatny fabrykator do pisania cyfrowych tablic i rachunków. Możliwość linjowania papieru w maszynie. Trwała konstrukcja, dokładny wyrób.
 Chlubne świadectwa.
GŁÓWNY PRZEDSTAWICIEL NA CAŁĄ ROSSJĘ
G. GERLACH
 WARSZAWA, Czysta 4. PETERSBURG, Karawanna 11.
 (1560)

— Co porabiasz na ulicy na taką ulowę?
 — Żona stara się, abym przyjemnie przepędził święta, więc robi porządki i wypędza mnie z domu.

„JEŹDZIEC I MYŚLIWY”
 Jedyne pismo polskie ilustrowane, poświęcone hodowli koni, jeździe konnej, wyścigom i myśliwstwu,
 POD REDAKCJĄ

STANISŁAWA WOTOWYSKIEGO,
 przy współudziale znanych specjalistów hodowców i myśliwych krajowych i zagranicznych, wychodzić będzie w 1903 r. na dotychczasowych warunkach.
 Niezależnie od numerów, które będą pomieszczały artykuły i studia hipologiczne, dydaktyczne i opisowe, oraz sprawozdania i feljtony—od 1-go marca do 1-go listopada wychodzą dodatki w formie «Kurjera Sportowego» trzy razy na tydzień.
 «Kurjer» ten zawiera telegramy, najświeższe wiadomości, korespondencje z dziedzin hodowniczo-sportowej, oraz wszelkie informacje, potrzebne hodowcom i myśliwym.
 Kilkuletnie nasze wydawnictwo mogło zapoznać szerszy ogół z kierunkiem naszego pisma, którego celem było i jest rozwijanie racjonalnej i praktycznej hodowli, oraz zachęta do wszelkiego dzielnego sportu. Oprócz tych celów, organ nasz przy rozszerzonym formacie stał się jeszcze dokładniejszym odbiciem krajowego i europejskiego ruchu wyścigowego, ściśle zespolonego z hodowlą.

Warunki prenumeraty są następujące:
 Dwutygodnik «Jeździec i Myśliwy», wraz z «Kurjerem Sportowym» (czyli razem przeszło 130 numer.) rocznie w Warszawie rb. 9, z przesyłką pocztową rb. 11. Za granicą rb. 12 kop. 50; w sezonie (od 1-go marca do 31-go października) miesięcznie: w Warszawie rb. 1 kop. 20, z przesyłką pocztową rb. 1 kop. 50. Za granicą rb. 1 kop. 60.
 Dwutygodnik «Jeździec i Myśliwy» (bez «Kurjera», czyli numerów 24 na rok) w Warszawie rocznie rb. 5, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50; z przesyłką pocztową w kraju i za granicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 75, miesięcznie kop. 60. «Kurjer Sportowy» (bez dwutygodnika), czyli przeszło 106 numerów w Warszawie: za sezon (od 1 marca do 31 października) rb. 6, miesięcznie kop. 80, z przesyłką pocztową: za sezon rb. 7, miesięcznie rb. 1, za granicą: za sezon rb. 8 kop. 50, miesięcznie rb. 1 kop. 20.
 Prenumerata w mieście obliczona jest z odnośnieniem do domu. (1685)

Adres Redakcji: Warszawa, Ohmieleńska 44.

GRAND PRIX PARYŻ 1900.
NOWA
Centryfuga „Perfect”
 przewyższa o wiele wszystkie inne
 Centryfugi do mleka,
 jest bezsprzecznie
 Najlepszą Centryfugą
 nowego stulecia.
 Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.
 Towarzystwo Akcyjne
BURMEISTER & WAIN.
 Kopenhaga, Danja.
 Około 150 l-ych nagród.
 Dostawcy Dworu Jego Cesarzowskiej Mości.
 Reprezentant
Alfred Grodzki w Warszawie. (1690)

A. GUIRARD.
 Warszawa, Królewska 28.
 Meble wszelkich stylów własnego wyrobu. (1628)
RUŚKIEWICZ i GODLEWSKI Inżynierowie
 Warszawa, Szkolna 4.
 Biuro elektro-techniczne. Urządzenia światła elektrycznego, przenoszenia siły elektrycznej na odległość. Elektro-chemiczne oczyszczanie soków cukrowych rzadkich i gęstych sposobem Lavollay'a i Bourgoin'a; sposób roboty na dyfuzji Naudef'a. Dostawa wszelkich artykułów technicznych. (1159)

Z CHWILI. Wskutek doniesień pewnego pisma, że na wypadek ustąpienia p. Pawlikowskiego z teatru lwowskiego, dyrekcją tegoż przybytku sztuki objąć ma p. Helena Modrzejewska — jeden z naszych autorów przygotowuje prolog na inaugurację nowego sezonu, p. t.: «Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosiaka». (Kurj. Świąt.)

Mieli z nim ludzie mieli niemają subiekcje,
Bo szkoły przeszedł przez piec, życie przez protekację;
Jeden tylko uczynek zrobił samodzielny...
Gdyż bez żadnej protekcji popadł w sam śmiertelny.

Artykuł
znaczo
być pi
stronie
tografj
opaską
nych
zwraca
bywaja
norarje
Ad

Ar
(List
Given

Ar
(U p.
osa. E
z sjon
p. G.

Li
zacho
Szląz
i t. d.
Z Ov
stwa
i 472

Uw
Pra
skie,
Pol
Kr
wo i
kobie
Nek
Ek
dom
Rynk

Za
p. R
przez
prak
ny),
stji i
Zmia
Myśl
(Frag
Cz. .
p. B
cja,
p. I
go",
scy.
Nie-
Bibl

R
clau

D
egze
na a
albu
man

Artykuły i korespondencje, prze-
znaczone dla „Kraju”, powinny
być pisane czytelnie i po jednej
stronie papieru. Rękopisy i fo-
tografie można przysyłać pod
opaską rekomendowaną. Drob-
nych rękopisów Redakcja nie
awraca; większe po upływie roku
bywają niszczone. Rachunki ho-
norarjów regulowane są przez
Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjąt-
kiem niedziel i świąt) od godz. 11
rano do 3 pop.; Biuro Informa-
cyjne od godz. 5 do 6 pop. Ad-
ministracja od g. 11 r. do 5 pop.
Wszystkie trzy biura mieszczą się
w Petersburgu, w domu № 82,
kanał Jekaterynski. Adres dla
telegramów: Petersburg, „Kraj”.
Warszawski Oddział „Kraju”,
Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1068 Petersburg, 20 grudnia 1902 r. (2 stycznia 1903 r.) Rok XXI. № 51

TREŚĆ N-ru 51 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: W pałacej sprawie.
(List otwarty do redaktora „Kraju”), przez
Civisa.

Artykuły bieżące: Około rolnictwa.
(U p. Szczęsnego Poniatowskiego), p. *Bo-
wa*. Różniczkowanie pojęć, p. *B. Rozmowa*
z sjonistą, p. *L. Gr.* Niepokojące objawy,
p. *G. W.* Andżanie.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa
zachodnie): Z Paryża, p. *Nemo*. Z Górnego
Szlązka, p. *Szłazka*. Ze Lwowa, przez *Is*.
i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. B. Z.*
Z Owruca, p. *F. K. E.* i t. d. (Z Kró-
lestwa Polskiego): Z Warszawy, p. *L. Gr.*
i *Albertusa* i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących.
Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dwor-
skie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.
Kronika: Kościół i duchowieństwo. Pra-
wo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch
kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport
Nekrologja. **Doniesienia.**

Ekonomista: Z tygodnia, p. *J. G.* Wia-
domości ekonomiczne. Kronika giełdowa.
Rynki zbożowe. Ogłoszenia.

ŻYCIIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Zabiegi dyplomatyczne polskie 1830—1831,
p. *R. B.* Nowy dramat Gerh. Hauptmanna,
przez *d-ra Józefa Flacha*. W kierunku
praktycznym. (Zakłady hrabianki Platerów-
ny), p. *Varsoviensis*. Stan obecny sugge-
stji i hypnotyzmu, przez *Leona Bielskiego*.
Zmiany w prasie warszawskiej, przez *Iks*.
Myśli. Bohdan Zaleski wobec Sedanu.
(Fragment z korespondencji poety), przez
Ca. J. „Wojsko polskie”, p. *G. Björnson*,
p. *B.* Trzysta lat stosunków Rosji z Fran-
cją, p. *C.* Łądem z Paryża do New-Yorku,
p. *Ir.* Pięciolecie „Przeglądu Filozoficzne-
go”, p. *S. H.* Historjografowie napoleoń-
scy. (Houssaye.—Masson.—Vandal), p. *E. D.*
Nie—bajka, p. *G.* Notatki. Nowe książki.
Bibliografja tygodniowa.

Ilustracje: Obraz Fr. Lenbacha: „Dzie-
ci”. Sześć ilustracji do artykułu „W kie-
runku praktycznym”. Sześć portretów do
artykułu „Zmiany w prasie warszawskiej”.
Pomnik Gounoda. Dwie ilustracje do arty-
kułu „Wojsko polskie”. Eskadra rosyjska u
amerykańskich wybrzeży. Szkoła dla poli-
cjantów w Paryżu. Portrety: Cipriano Ca-
stro, Szczęśny Poniatowski, Helenka Mor-
sztyńówna. Portrety w „Kronice pośmiert-
nej”: prof. dr. Wacław Sobierański, Włady-
sław Kwietniewski.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Rok 1809. Powieść historyczna, p. *Wa-
clawa Gąsiorowskiego*. (DC).

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych
egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i
na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta
albumowa, otwierająca obraz *Marji Goud-
man*: «Con amore».

OD REDAKCJI.

Dwadzieścia lat z okładem istnienia i nieustannego rozwoju pi-
sma naszego są dla stałych czytelników naszych dostateczną rękojmią,
że „Kraj” i nadal posuwać się będzie naprzód w rozwoju treści i do-
skonaleniu techniki dziennikarskiej, nie dając się ubiedz nikomu w po-
ważnem, wszechstronnem i wyczerpującem informowaniu i komento-
waniu wszystkich objawów życia, wszystkich drgnień polskiej i ogół-
no-ludzkiej myśli. Wypróbowana organizacja licznego koła stałych
współpracowników, złożonego z pierwszorzędných sił publicystycz-
nych i literackich, jakoteż stałe poparcie szerokich kół czytelniczych,
dają nam możność spełnienia wszystkich zadań, jakie wchodzą w za-
kres pisma, które pragnie być centralnym organem życia polskiego na
całym jego obszarze i we wszystkich kierunkach.

Obszerna i różnorodna treść „Kraju” spowodowała konieczność
podziału pisma na odrębne części, z których każda w swym zakresie
stanowi pewną całość. W roku przyszłym każdy z tych działów dalej
rozwijać i doskonalić będziemy.

Każdy numer „Kraju” składa się, oprócz okładki, z następujących
części: **DZIAŁU GŁÓWNEGO** (polityczno-społeczno-ekonomicznego),
zawierającego: artykuły wstępne i bieżące, przeglądy, korespondencje
i informacje, kroniki i t. d. Z dwóch pism dodatkowych: a) **ŻYCIE**
i **SZTUKA** z licznymi ilustracjami, stanowiące oddzielną całość, speł-
niające zadania samodzielnego pisma społeczno-literacko-artystycz-
nego; b) **«CZYTELNIJA»**, pisma, poświęconego literaturze pięknej
i c) **Karty Albumowej** z reprodukcją dzieła sztuki artystów pol-
skich i obcych.

Prenumerator „Kraju” odbiera więc tym sposobem za ogólną
opłatą prenumeracyjną 12 rubli: oprócz Karty albumowej i dodatków
nadzwyczajnych, które od czasu do czasu dajemy, trzy różne pisma.
Każde z tych pism może być z numeru wyjęte i oddzielnie opra-
wione.

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie:
w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie
i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym
samym stosunku: półrocznie i rocznie. Mie-
sięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Kró-
lestwie rb. 1. Numer pojedynczy z Kartą
albumową 25 kop. Biura: Redakcji i Ad-
ministracji. Petersburg, kanał Jekaterynski
№ 82; Warszawskiego oddziału: Marszał-
kowska № 119.

Ogłoszenia: za jednoszpaltowy wiersz drob-
nego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na
stronicach białych 18 kop., na 1 str. okład-
ki 50 kop., na innych 30 k. W działach:
Zaślubiny i Zaręczyny 50 k., Nekrolo-
gja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadstane
(w tekście) 75 k., Zawiadomienia w dziale
ilustr. 1 rb. za wiersz. Za dołączenie *Ane-
ksów* 75 rb., prócz opłaty poczt. i kosztów
przesyłki aneksu do Petersburga.

Redaktor i wydawca „Kraju”

Erazm Piltz.

Z powodu zawieszenia robót w drukarni podczas Świąt Bo-
żego Narodzenia st. st., № 52
mieć będzie, jak zwykle, cha-
rakter dodatkowy, i zawierać
będzie tylko ostatnie wiado-
mości bieżące i dokończenie
powieści «Rok 1809».

W PALACEJ SPRAWIE.

(List otwarty do redaktora «Kraju»).

[Ruch sjonistyczny wysunął znowu na porządek dzienny jedną z najtrudniejszych, jedną z najdrażliwszych kwestyj: kwestję żydowską. «Kraj», który pragnie trzymać zawsze rękę na pulsie społecznym, zorganizował i w tej sprawie ankietę. Szeręg wywiadów ze zwolennikami i przeciwnikami asymilacji, oraz z wyznawcami nowego kierunku: sjonistycznym, ma za zadanie oświetlić kwestję żydowską z różnych punktów widzenia. W trakcie ankiety otrzymaliśmy od jednego z najznakomitszych naszych obywateli, gorącego zwolennika idei równouprawnienia żydów, list otwarty, który, nie czekając końca ankiety, zamieszczamy, jako cenny przyczynek, na czele pisma z zasady *à tout seigneur—tout honneur*. Pod listem *Czais* niewiele dziś naszych działaczy i myślicieli społecznych by się podpisało, ale to, zdaniem naszym nie zmniejsza ani jego wartości, ani interesu].

Do niewątpliwych przyczyn upadku Rzeczypospolitej zaliczyć należy stosunki feudalne, w jakich Polska do końca swojego państwowego istnienia dotrwała. Podczas gdy na Zachodzie powstawały ludne miasta, rozwijał się przemysł i handel, wytwarzało mieszczaństwo, zasobne w siły materialne i moralne, u nas wyłącznie agrarny charakter ustroju społecznego niweczył usiłowania, podejmowane w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej przez pojedynczych możnowładców, jak np. Tyzenhaus (Sokółka, Grodno), Czartoryski (Korzec) i inni, w celu wytworzenia przemysłu krajowego. To też przemysł, rzecz można, nie istniał w kraju naszym do czasu rozbiórów, a handel pozostawał wyłącznie niemal w rękach cudzoziemców, oraz żydów. Tych ostatnich prawa krajowe czyniły cudzoziemcami, odgradzały od rdzennej ludności, nie pozwalając im się z nią złąć.

Dopiero po upadku Rzeczypospolitej rozpoczyna się u nas powolny proces formacji stanu trzeciego. Pierwszy zawizek mieszczaństwa polskiego wytworzyły rodziny przyswojone niemieckiego pochodzenia i rodziny żydowskie. Rozpoczęta w ciężkich nader warunkach, sprawa ta toczy się po dziś dzień nader powolnie, a od czasu do czasu bieg jej prawidłowy powstrzymują zajścia, wstrząsające całym ustrojem naszego zbiorowego życia.

Nader częstym powodem niepokoju i wstrząśnięć jest stanowisko i zachowanie się żydów, albo stosunek chrześcijan do żydów. Ci ostatni stanowią 14 proc. ogólnej ludności, a z natury zajęć swoich należą do tej warstwy społecznej, która wytworzyła na Zachodzie *tiers—état*.

Historja mieszczaństwa polskiego wiąże się ściśle z historją żydów i z ich stopniową asymilacją. Jedno i drugie: asymilacja żydów i tworzenie się stanu średniego płacze się i wikała na każdym kroku; jedno nieodłączne jest od drugiego.

Wiążąc sprawę asymilacji żydów z wytwarzaniem się stanu średniego w Polsce, stawia się kwestję żydowską na gruncie wspólnych i ogólnych interesów kraju, a tem samem powołuje do udziału w pracy nad jej rozwiązaniem zarówno chrześcijan, jak żydów, czyni jednych i drugich zarówno odpowiedzialnymi za jej bieg, za jej ostateczne przeprowadzenie. Dotąd chrześcijanie mówili: «sprawa żydowska», niechaj więc żydzi nad jej rozwiązaniem pracują; to *ich* rzecz, *ich* zadanie, *ich* interes. «Jest to pogląd fałszywy. Nie żydom, lecz krajowi całemu zależy na rozwiązaniu tej arcytrudnej sprawy, na rozwiązaniu jej prawidłowym, słusznym i dla kraju korzystnym. Sprawa ta w życiu narodu pierwszorzędną dziś się stała. Życie ją postawiło i uczyniło aktualną od chwili, gdy dawny porządek społeczny, oparty na istnieniu dwóch jedynie uznanych stanowisk czy warstw narodowych: szlachty i chłopstwa pańszczyźnianego, usunięty w r. 1864 ostatecznie. Od tej dopiero epoki układ średniowieczny, podział na klasy został zmieniony. Od tej też chwili kodeks Napoleona, wprowadzony w r. 1807, stał się prawem aktualnym, rzeczywistym.

Przewroty takie dokonywują się wszędzie nader powolnie i stopniowo. U nas sprawa komplikuje się w sposób fatalny tem, że materiał społeczny, z którego w pewnej, i to znacznej części, ma powstać mieszczaństwo, jest narodowo obcy, jest napływowy, różniący się rasą, tradycją, religją, obyczajem od rdzennej ludności i dopiero przyswojonym narodowi być winien.

Wszędzie mieszczaństwo stanowią te zawody, które pracą nie są bezpośrednio związane z uprawą ziemi. Rzemieślnik, fabrykant, pośrednik w handlu, kupiec, bankier, inżynier, oficjalista kolejowy i fabryczny, wreszcie nauczyciel, artysta, lekarz, urzędnik, dziennikarz—oto żywioły, wchodzące w skład mieszczaństwa. U nas znaczna, w części nawet najważniejsza część tych stanowisk zajęta została przez żydów. Uprawiając odnośne zawody, a mianowicie kupiectwo od wieków, żydzi zdobyli środki materialne i zdobyli praktykę

wiekową, doświadczenie zawodowe, biegłość w prowadzeniu interesów, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, przechodzącą niejako w krew i naturę zstępnych pokoleń; podczas gdy żywioł rdzennie krajowy, oddany wyłącznie wojskowości, obronie kraju i pracy rolnej, nabywał właściwości umysłu, bardzo trudno dających się pogodzić z zajęciem handlowym, przemysłem. Tej niezdolności naszej do handlu i przemysłu liczne dowody widzimy w Galicji, która uzyskawszy, rzecz można, pełną autonomję społeczną, podjęła szeregi usiłowań, mających na celu wytworzenie handlu i przemysłu narodowego, z pominięciem żywiołów obcych, t. j. żydów i Niemców. Dążenie do usunięcia jednych i drugich objaśnia się dostatecznie stosunkiem zależności ekonomicznej tej dzielnicy od przemysłu i handlu niemieckiego, od Wiednia i prowincyj rdzennie niemieckich, których przewaga działała przyciągająco na żydów galicyjskich i czyniła z nich żywioł nie tylko dla kraju obcy, ale nawet poniekąd wrogi.

W. Ks. Poznańskie pozbyło się, przez odpływ do Berlina i do innych ognisk przemysłu i handlu niemieckiego, znacznej części żydów; to też widzimy tam powoli powstające ogniska drobno-mieszczańskiej pracy i życia. Dotychczas obraca się to w zakresie spraw drobno-mieszczańskich: rzemieślnik, kramarz, pośrednik w handlu detalicznym—oto dziś jedyni przedstawiciele mieszczaństwa. Przemysłowców policzyć na palcach w prowincji całej: Cegielski, Urbanowski i paru jeszcze zaledwie się znajdzie. Sprawy kredytu drobnego i większego, krótkoterminowego i hypotecznego załatwiają nie wielcy kapitaliści, bankierzy krajowi, lecz jedynie różnorodne spółki finansowe czy handlowe, w których rolę przewodnią odgrywają księża (ks. Wawrzyniak); niekiedy byli właściciele ziemscy (Kalkstein), z zawodu adwokaci (Głębocki), nawet niekiedy lekarze rękę do tych usiłowań i prób przykładają, idąc torem, wskazanym przez ś. p. Marcinkowskiego, który jeszcze w latach między 1840—1850 głosił, że nie rewolucje polityczne robić, lecz raczej pracować należy nad uzupełnieniem ustroju naszego społecznego przez wytwarzanie mieszczaństwa. W ten sposób Poznańskie posuwa się powoli na drodze rozwoju społecznego i zaszło na niej dalej, aniżeli inne prowincje, co

przypisać należy poczęści temu, że dzielnica ta jest najstarszą pod względem kultury narodowej, że była w ciągłym zetknięciu bezpośrednim i wymianie wpływów z wyższą kulturą niemiecką, że wreszcie w W. Ks. Poznańskim najpierw i najprawdopodobniej rozwiązana została kwestia włościańska, oraz że tam konstytucja, zapewniająca pewną swobodę życia społecznego, dająca życiu temu stałe podstawy prawne, najdawniej, bo od r. 1851, weszła w wykonanie. Rozwój stanu średniego dokonywał się tam równolegle z wydziedziczeniem krajowców z ziemi za pomocą funduszu kolonizacyjnego. Ztąd dopływ do stanu średniego dokonywał się i z dołu i z góry, z siedzib podmiejskich, gdzie się gnieździ drobny rzemieślnik polak, oraz mieszczański-rolnik, jako też z dworów wiejskich, których dziedzice ustępują strzechę rodową zdobywcom niemcom i zstępują o jeden szczebel niżej na drabinie społecznej.

Jaki będzie ostateczny wynik tego procesu przetwarzania się społeczeństwa? W każdym razie tam, w W. Ks. Poznańskim, żywił się żydowski, zdaje się, całkiem przejdzie do obozu nieprzyjacielskiego. Cudoby trzeba, żeby żydzi zechcieli i żeby mogli zawrócić z drogi, na którą ich pchnęło tak równouprawnienie społeczne i polityczne, nadane przez konstytucję z r. 1851, jako też nietolerancja społeczna i religijna polskiej ludności W. Ks. Poznańskiego. Po dziś dzień, ożywiony najlepszymi dla Polski uczuciami, żyd jest podejrzewany, odpychany, poniżany przez polaków.

Można powiedzieć: Niemcy wyższą swoją kulturą, lepszym obyczajem towarzyskim, mniejszymi uprzedzeniami rasowymi i wyznaniowymi odbili w W. Ks. Poznańskim żydów od Polski, najprawdopodobniej nieodwołalnie. Czy szkoda, ztąd powstała, jest do powetowania? Czy i bez żydów zdołamy wytworzyć dość liczne i zasobne środki właściwego działania? Czy powstanie tam przemysł, handel etc., rękami polskimi zbudowany?

W Królestwie Kongresowym sprawa formacji stanu 3-go, później rozpoczęta, odmiennym toczy się torem. Nadzieja poprawienia losu przez zlanie się z narodowością polską pchnęła żydów w latach 1860 na drogę asymilacji. Ich uczucia były wówczas szczere, pragnienia, które z nami dzielili, gorące.

Pogrom, który był wynikiem powstania 1863 r., osiągnął zarówno i nas i żydów. Jak przedtem nadzieja, tak po roku 1863 wspólna niedola stała się łącznikiem. Ale w niepowodzeniach, w nieszczęściu usposobienia się zmieniają. *«Sauve qui peut»!* Akcja zbiorowa, która łączyła nas z żydami, rozprysła się na tysiące, czy miliony zabiegów egoistycznych, usiłowań ratowania życia, ratowania mienia, utrzymania zagrożonej egzystencji własnej, bytu rodziny. W tej pogoni za resztkami traconych fortun i stanowisk musiały się odezwać wszystkie egoizmy, odnowić nawykowe sprzeczności. Ubywało wspólnej treści życia, mnożyły się współubiegania, antagonizmy. W ślubowanym przed walką 1863 r. braterstwie żydów z chrześcijanami musiały się rysować szczeliny. Tysiące ludzi w poszukiwaniu nowych sposobów zarobkowania spotykało się na każdym kroku z podobnym usiłowaniem drugiej strony.

Po wzburzeniu wielkiem, powoli zaczęło się społeczeństwo układać do nowej równowagi, do życia w odmiennych, nowych warunkach. Ziemianstwo przechodziło kryzys z powodu zniesienia pańszczyzny. Kredyt, którego potrzebował rolnik, znajdował u kapitalisty, a tym był żyd. Nigdy stosunek wierzyciela i dłużnika nie bywa słodkim i miłym, mianowicie przy omawianiu procentów, szukaniu bezpieczeństwa dla kapitału, a bardziej jeszcze przy uiszczaniu należności w terminie. Tłumy wysadzonych z posad rządowych, w pogoni za zarobkiem, spotykały również licznych kandydatów na posady prywatne z pośród żydów. Liczba tych ostatnich z kwalifikacjami: prawników, nauczycieli, inżynierów, lekarzy, wykształconych handlowców, w tym właśnie czasie wzrosła znacznie. W epoce od r. 1861 do 1867 młodzież żydowska licznie, bez przeszkód, które usunęło prawo z r. 1862, wchodziła do szkół publicznych, do polskiego uniwersytetu w Warszawie, do wyższych zakładów w Cesarstwie i zagranicą, i zdobywała zawodowe wykształcenie, dające jej równe prawa z chrześcijanami. Kończy się idylla, zaczyna się walka o chleb. Ztąd wyradzają się liczne antagonizmy zawodowe: wśród rzemieślników (sprawa przyjmowania żydów do cechów), techników, lekarzy, adwokatów.

Twierdzić można ogólnie, że im poziom niezbędnego dla danej specjalności wykształcenia ogólnego i

specjalnego jest wyższy, tem antagonizm mniej jaskrawo występuje, tem bardziej jest tłumiony przez pojęcia ogólnoludzkie oraz lepsze zrozumienie interesu społecznego i narodowego. Ztąd wśród adwokatów, wśród lekarzy, wśród techników i inżynierów nie przychodzi do jawnego rozłamu. Były jednakże i w tych sferach objawy niepożądane. Zdarzyły się nieusprawiedliwione odrzucenia, podaż lekarzy-żydów na członków Tow. lekarskiego, na skutek agitacji, podjętej przez jednostki żydom wogóle niechętnie. Zajście z jednym z członków kasy adwokackiej, wynikiem (podobno) wskutek osobistej niechęci jednego z członków zarządu, zdaje się należeć do tej samej kategorii faktów.

Ruch antysemitki, przyniesiony do nas z Niemiec i stanowiący pierwszy posiew ultranacjonalizmu, z którego miał się niebawem narodzić hakatyzm, znalazł żywszy oddźwięk w sferach naszej średniej inteligencji mieszczańskiej.

Miedzy żydami liczna jest grupa ludzi o stopniu wykształcenia, budzącym potrzeby stosunków towarzyskich i uciech artystycznych. Grupa ta usiłowała wstępować do resurs, do stowarzyszeń, mających na celu zabawę, jak wioślarskie, kolarskie, łyżwiarские, śpiewacze etc. Stowarzyszenia te powstały równolegle z rozwojem życia mieszczańskiego, rosły w liczbę, zasobność, budowały własne gmachy, przystanie i t. p., ale drzwi swoje zamykały szczelnie przed żydami. Nie pytano, czy kandydat posiada kwalifikacje charakteru i wykształcenia. Odrzucano nie za to, że jest źle wychowany lub że nie cieszy się opinią przyzwoitego i uczciwego obywatela, ale jedynie dlatego, że jest żydem¹⁾.

Ilu obrażano miłość własną, ilu dotknięto boleśnie w ich uczuciach narodowych polskich? Tego nie policzyć.

Powstało stowarzyszenie subiektywów handlowych, i to odrazu przybrało charakter konfesyjny. Zajścia w Sekcji rzemieślniczej Tow. popierania przemysłu i handlu dołały oliwy do ognia wzajemnych niechęci.

¹⁾ Aby ocenić, jak dalece żydzi potrzebują i pragną zabaw towarzyskich i wrażeń artystycznych, dość jest rzucić okiem na publiczność wypełniającą teatry nasze, sale koncertowe Filharmonji, Doliny Szwajcarskiej i inne. Wszędzie liczba żydów bardzo jest znaczna. Nasz teatr polski upadłby, gdyby nie liczna frekwencja żydów.

Nie kreślimy tutaj szczegółowego programu i nie mamy zamiaru wy-czerpywać tej rozległej kwestji. Pomijamy więc na teraz pytanie główne: jaką drogą dążyć należy do uspołecznienia żydowskich mas ludowych i co w tej mierze zrobić może społeczeństwo. Notujemy tylko niektóre objawy charakterystyczne i symptomy usposobień po obu stronach.

W świeżo, z powodu sjonizmu, wszczętej dyskusji dziennikarskiej, podniesiono ze strony żydów zarzut, że chrześcijanie nie popierają cywilizacyjnych usiłowań, podejmowanych przez uspołecznioną i unarodowioną inteligencję żydowską. Zarzut ten wywołał żywą replikę, która stała się niemal osiłą dalszych rozpraw, prowadzonych w tonie podrażnionym. Czy jest on zgoła niesłusznym?

Zaznaczyć najpierw należy, że społeczeństwo polskie bardzo mało, ba, prawie wcale, nie interesuje się tem, co mianowicie robi inteligencja żydowska dla uobywatelenia ludu żydowskiego. Jeżeli się o tych usiłowaniach wspomina, to tylko po to, aby z nich ukuć nowe przeciwko żydom zarzuty: albo o opieszałość w tym względzie, albo przeciwnie o separatyzm, o dostarczanie masom żydowskim broni w walce o byt. Jak zaś jest naprawdę, co i ile się robi, tego nikt nie badał. Nie zdarzyło się też, aby ogół polski poparł jaką instytucję, uspołecznienie żydów mającą na celu. Weźmy parę przykładów.

W ostatnim lat dziesiątku spolszczona inteligencja żydowska założyła warsztaty rzemieślnicze. Celem ich jest odciągnięcie żydów od zawodów nieprodukcyjnych, od faktorstwa, od lichwy, od wyłącznego uprawiania handlu. W zakładach tych dzieci żydowskie uczą się tu języka polskiego, lepszego obyczaju, nawykają do czystości i porządku. Nauczycielami w tych zakładach są wyłącznie chrześcijanie. Prócz dzieci żydowskich przyjmowane są tu i chrześcijańskie. Cel narodowy i pożytek społeczny jest tu niewątpliwy. A co o tych warsztatach wiedzą chrześcijanie? Czy je kto zwiedzał, czy poparł pieniędźmi, pracą, a choćby zachętą ustną lub w prasie?

Podobnie rzecz się ma z nowym szpitalem żydowskim. Ze względu na odrębność kuchni i inne przepisy konfesyjne, żydzi muszą mieć odrębne zakłady dla chorych. Do

szpitali tych jednak przyjmowani są i chrześcijanie, podobnie jak nie-ma zakazu umieszczania żydów w szpitalach chrześcijańskich. Nowy szpital żydowski w Warszawie kosztował znaczne sumy. Na liście ofiarodawców był tylko jeden chrześcijanin. A jednak, pomijając już ogólne względy humanitarne, szpital, w którym do chorego mówią po polsku, w którym cała administracja prowadzona jest w duchu krajowym, jest potężnym środkiem, zbliżającym masy biednego i ciemnego żydostwa do społeczeństwa polskiego.

*

A teraz rozważmy analogiczne zachowanie się żydów.

Pomimo odpychania ich przez chrześcijan, pomimo podrażnień i upokorzeń, ta uspołeczniona i unarodowiona inteligencja żydowska, która się wydobyła na wyższe szczeble społeczne, trwa przy programie spolszczenia i daje dowody swej solidarności z ogółem społeczeństwa. Wszystkie zabiegi społeczne nasze, wszystkie instytucje filantropijne doznają zawsze poparcia ze strony żydów.

Na każdej liście składek czy ofiar, wśród założycieli każdej pożytecznej instytucji publicznej figurują zawsze nazwiska żydowskie, a wiele z tych instytucji żydom głównie powstanie swe zawdzięcza. Żydzi pracują na polu polskiej nauki, literatury pięknej i publicystyki; żydzi popierają teatr polski; jedyna instytucja towarzyska żydowska: stowarzyszenie subiektów wyznania mojżeszowego, zachowuje charakter polski w języku swoich zebrań, wykładów, w bibliotece i czytelni. Polskim jest zarząd gminy żydowskiej, po polsku odbywają się kazania w synagodze. Pomimo prądów sjonistycznych, dotąd jeszcze każdy żyd polski, wydobywający się z masy ludowej do szeregów inteligencji, zostaje polakiem, a dzieci jego uważają język polski za swój ojczysty, historję, literaturę i sztukę polską za swoją własną. Oddziaływanie na masy utrudnia im obojętność i odpychanie przez chrześcijan. «Co wy się troszczycie o asymilację? — mówią do nich — kiedy sami chrześcijanie o nią nie dbają, pogardliwie odrzucają wasze usiłowania i was samych?..»

Ogólnie powiedzieć można, że nie żydzi zdradzili sprawę polską, ale chrześcijanie czynili wszystko, aby do niej żydów zniechęcić.

Propaganda antysemityzmu rozlewa się coraz szerszym korytem: «Rola», «Niwa», «Wiek», «Gazeta Warszawska», «Dziennik dla Wszystkich», «Kronika Rodzinna» — coraz to nowe pismo płynie z tym prądem. Wszechpolska doktryna «oczyszczania duszy narodowej» przysparza nowych wyznawców antysemitckiego hakatyzmu.

Cały ten ruch jest jednak czysto negacyjny, jest tylko nacjonalistycznym odruchem. Nie podaje on żadnego pozytywnego programu, co zrobić z żydami, z którymi na jednej ziemi żyć musimy, a odrzuca i wyszydza jedyny możliwy i humanitarny program dobrowolnej asymilacji. Antysemita oświadcza, wyraźnie, że nie troszczy się wcale i nie dba o to, co się stanie z żydami. Takie bezprogramowe stanowisko może odpowiadać egoistycznym instynktom, ale nie może zadowolić żadnego poważnego statysty, żadnego myślącego obywatela kraju.

Po stronie zaś żydowskiej takie traktowanie rodzi nacjonalistyczne mrzonki sjonizmu, rodzi program wskrzeszenia narodowości żydowskiej, chociażby nie wrogiej polakom, ale odrębnej, nie zlewającej się z ludnością, obok której żyć musi. Na taki jednak program polacy przystać nie mogą, bo to byłoby dalsze zabagnienie, a nie rozwiązanie kwestji.

*

Rozwiązanie może być tylko jedno. Lud żydowski, ucywilizowany, uspołeczniony, uobywatelony, unarodowiony w duchu polskim, musi się stać zdolnym do zgodnego i pożytecznego współżycia z ucywilizowanym i uobywatelonym ludem rdzennie polskim, nad którym winna pracować inteligencja chrześcijańska, popierając zarazem inteligencję żydowską w jej pracy nad ludem żydowskim.

Cywilizacja i asymilacja nie tylko wykorzeni te cechy żydowskie, które dzisiaj są społecznie szkodliwymi, uzupełni socjalną strukturę społeczeństwa polskiego tą klasą, której mu brakuje — przyczyni się do wytworzenia silnego i do coraz cięższych warunków międzynarodowej walki o byt należycie uzbrojonego i przystosowanego «stanu trzeciego».

Pewne zadatki tego dodatniego wpływu na formowanie się polskiego przemysłu i handlu spostrzedz można już dzisiaj. Wspominaliśmy liczne niepowodzenia przedsięwzięć finansowych i przemysłowych w Galicji. Przyczyną niepowodzeń: brak

wykształcenia zawodowego, brak wyrobienia w prowadzeniu interesów, brak odpowiedniego w przedsiębiorcach temperamentu.

Nasuwa się pytanie: czemu w Warszawie dobrze są prowadzone zakłady bankowe, Tow. ubezpieczeń, Tow. kopalni, fabryk różnych i t. d.? I w Warszawie wydarzają się t. zw. «krachy», np. ten, który nastąpił po nagłej śmierci jednego z bardzo wziętych i cieszących się zaufaniem adwokatów; ale takie wypadki są, na szczęście, stosunkowo nie częste. Czem wytłómaczyć tę różnicę między Warszawą a Lwowem lub Krakowem, gdzie, poczynając od Kirchmajera, całe dziesiątki podobnych było wydarzeń? Czy nie można przypuścić, że solidarność w prowadzeniu interesów handlowych i przemysłowych Warszawa zawdzięcza temu, iż w chwili rozwoju industrializmu u nas, współdziałali w tej akcji Kronenberg, Wertheim (ojciec), Natansonowie i inni fachowcy, którzy stanawszy w obozie narodowym, ruchowi temu wytwarzania się stanu średniego służyli pracą, doświadczeniem i dobrą wolą dla umiłowanego przez nich społeczeństwa.

W fakcie tym, który podnieść należy, tkwi nauka, której lekceważyć nam nie wolno. Naukę tę sformułować można tak: pożądany rozwój społeczny, wytworzenie stanu średniego, dokonywać się winien przy harmonijnem współdziałaniu żywiołu krajowego semickiego, z dodaniem spolszczonego żywiołu germańskiego, jak Szlenkerów, Rephanów, Szolców, Pfeiffów, Wernerów, którzy dali dowód, że są jeżeli nie z krwi i kości, to z ducha — polakami.

Wszelki ekskluzywizm rasowy i wyznaniowy szkodę nam przynosi. Musimy wrócić do zasady, wygłoszonej przez ś. p. Józefa Szujskiego.

„Pierwszym artykułem wiary naszej jest: bezwarunkowe powołanie wszystkich do pracy narodowo-obywatelskiej, bezwzględna kompetentność każdego stanu, stronnictwa, wyznania. Siła narodu albowiem polega na przyjmowaniu i asymilowaniu, a nie na wyłączeniu i odrzuceniu. Chlubą narodu jest pozyskiwanie nowych obywateli.

„Synteza narodowa żąda po nas takiego zapatrywania się na kwestję żydowską. Duch narodowy każe nam otworzyć miłosne ramiona i przygarnąć zarówno pana, szlachcica, mieszczanina, chłopca, żyda. Duch narodowy każe nam wierzyć, że każde uczciwe ludzkie serce, które od Karpat do Bałtyku bije, musi lecieć, przynęcone magnesem sprawiedliwości i słusznej sprawy. Miłość więc braterska wszystkim, jak za dni Chrystusa!”

Civis.

OKOŁO ROLNICTWA.

ANKIETA „KRAJU”.

U p. Szczęsnego Poniatowskiego,

wice-przesa łuckiego powiatowego Towarzystwa rolniczego (gub. wołyńska).

— Towarzystwo nasze — mówił mi szanowny wice-prezes łuckiego Towarzystwa rolniczego — skończyło przed kilku dniami dwa lata swego istnienia. Założone w jesieni 1900 roku, rozwija się wcale pomyślnie, jak to pan osądzi z cyfr, które zaraz przytoczę. Z początku mieliśmy zaledwie 30 członków, i pesymiści, których nie brak nawet na urodzajnej glebie wołyńskiej, twierdzili, że nie dociągniemy do końca roku. Ale już w pierwszym roku swego istnienia Towarzystwo liczyło 150 członków, obecnie jest nas, ni mniej ni więcej, jak 550.

— Jeśli się nie mylę, to tylko dwa Towarzystwa rolnicze mogą się równać z łuckiem co do liczby członków.

— Tak jest: mińskie i podolskie, które są nawet od nas liczniejsze; ale niech pan weźmie pod uwagę, że Towarzystwo mińskie już obchodziło dwudziestopięcioletni jubileusz swego istnienia, a Towarzystwo podolskie skupia ziemian jednej z najzamożniejszych guberni. My zaś jesteśmy powiatowym związkiem rolniczym, a tuż o miedzę mamy drugi związek rolniczy w tej samej guberni, rowieńskie powiatowe Towarzystwo rolnicze, którego prezesem jest jeden z najlepszych gospodarzy wołyńskich, ks. Roman Sanguszko ze Sławuty. Do naszego Towarzystwa należą przeważnie ziemianie z powiatów: łuckiego, włodzimierskiego, kowelskiego, dubieńskiego i krzemienieckiego, chociaż nie brak też członków z innych dalszych powiatów, np. rowieńskiego, starokonstantynowskiego i zwiahelskiego.

— Jaki jest wogóle stan rolnictwa na Wołyniu?

— Widzi pan, gubernia nasza składa się z dwóch zupełnie do siebie niepodobnych części: Wołynia właściwego i Polesia wołyńskiego. Na Wołyniu właściwym przeważa gospodarstwo zbożowe, uprawa pszenicy, wszędzie spotka pan już płodozmiany, a maszyny rolnicze w wielu miejscach zastąpiły prawie zupełnie pracę rąk ludzkich. Na Polesiu wołyńskim jeszcze przed kilku laty gospodarstwo rolne jak gdyby nie istniało wcale, pola i łąki oddawano zwykle chłopom za pół lub 1/3 część zbiorów, łąki były zabagnione, hodowla bydła istniała zaledwie gdzieś tam, dwór, który sprzedawał masło, był rzadkością. Dziś na Polesiu wołyńskim zaszły pod tym względem radykalne zmiany na lepsze; w wielu miejscach doprawdy trudno poznać, że to ten sam kraj, co był dawniej. W ostatnich czasach zabraliśmy się bardzo do pracy; dziś pracuje ciężko każdy, nie tylko ten, co musi pracować; wzmógł się też wśród naszych rolników duch obywatelski i poczucie obowiązku, i, pomimo jaknajmniej sprzyja-

jących warunków ekonomicznych, mamy nadzieję wytrwać na stanowisku i nie dać się.

A że tak jest w istocie, niechaj mówią fakty. Towarzystwo nasze wstąpiło zaledwie w trzeci rok istnienia, a jednak możemy się już pochwalić pewnymi dodatnimi rezultatami. Węć najprzód wyrobiliśmy już u rządu rozszerzenie kredytu meljoracyjnego; oprócz celów, wskazanych w ustawie dla naszej guberni, mamy prawo zaciągać pożyczki meljoracyjne na nabywanie sztuk rozplodowych, sadzenie lasów i budowanie ferm włościańskich. Swoją drogą dotychczas jeszcze nikt z kredytu tego nie skorzystał z powodu mnóstwa zupełnie niepotrzebnych formalności; ale co się zrobiło, to się zrobiło. Wyjednaliśmy też utworzenie w Łucku punktu remontowego dla zbywania koni na potrzeby armji (dawniej był na całą gubernię jeden tylko punkt remontowy w Starym Konstantynowie). Nie chciano go nam dać przez dłuższy czas, opierając się na tem, że według znajdujących się w Petersburgu wiadomości statystycznych, zachodnia część guberni wołyńskiej nie produkuje wcale koni, a gdyśmy wreszcie uprosili o urządzenie punktu remontowego tytułem próby, zaraz w pierwszym roku komisja remontowa kupiła w Łucku 60 koni za 17 tys. rb., przy czem 11 koni p. Sumowskiego zakwalifikowano do gwardji lub do oficerskiego remontu.

— W istocie, to jest bardzo ciekawe.

— Utworzenie punktu remontowego w Łucku zawdzięczamy głównie energii i sprężystości prezesa naszej sekcji hodowli koni, hr. Mikołaja Jezierskiego. Hr. Jezierski w imieniu sekcji prosił też o powiększenie liczby ogierów rządowych w guberni wołyńskiej, ale główny zarząd stadnin dał odmowną odpowiedź. Sekcja hodowli koni wypracowała również szczegółowy memoriał w sprawie nabywania koni na wspólny koszt oddzielnymi grupami obywateli — sąsiadów.

— A jakie jeszcze są sekcje w Towarzystwie łuckiem?

— Mamy oprócz sekcji hodowli koni jeszcze sekcję rolną, której przewodniczy p. Bolesław Wydzga, wytrawny i doświadczony agronom. Sekcja rolna zimą r. b. urządza w Łucku jarmark nasion, na którym dojdzie do skutku zawiązanie spółki hodowli nasion. Pan Wydzga urządza też perjodycznie konkursy maszyn, ale nie jednodniowe, tylko przez pewien czas; tym sposobem maszynę czy narzędzie rolnicze można dokładniej i lepiej wypróbować. Należy się też wzmianka sekcji gospodarstwa i przemysłu drobnego, która obraduje pod przewodnictwem p. Bohdana Felińskiego. P. Feliński studiował specjalnie kwestję komasacji gruntów włościańskich i jeździł nawet specjalnie w tym celu do powiatu żytomierskiego, gdzie włościanie w znacznej ilości już skomasowali i rozkolonizowali swoje grunta, a referat

swój w tej kwestji przesłał do ministerstwa rolnictwa. Wogóle zaś Towarzystwo nasze zajmuje się dziś prawie wyłącznie kwestją komasacji i uregulowania serwitutów. Nad tą ostatnią kwestją pracowaliśmy bardzo dużo, i referat w sprawie serwitutowej, wypracowany przez p. Brodnickiego, został przez nas posłany do Petersburga.

— A czy oprócz Towarzystwa rolniczego istnieje jeszcze w Łucku syndykat handlowy?

— Istnieje t. zw. biuro pośrednictwa, które spełnia właściwie te same funkcje, co syndykat, różni się jednak tem, że syndykat wymaga zebrania kapitału w drodze udziałów, my zaś stworzyliśmy biuro pośrednictwa bez grosza pieniędzy. Zapewniliśmy sobie ustępstwo 10—40 proc. od ceny, podawanej w cennikach, a pośrednicząc w nabywaniu narzędzi i maszyn rolniczych, rabat ten zapisujemy na dobro stowarzyszonych. W pierwszym roku zysk wyniósł zaledwie kilkaset rubli, ale już w pierwszym półroczu roku bieżącego zarobiliśmy na pośrednictwie ni mniej ni więcej, jak 60 tys. rubli!

— A jak wielką musiała być potrzeba takich właśnie instytucji pośredniczących lub kredytowych, świadczy jeszcze fakt, że założone niedawno w Łucku Towarzystwo wzajemnego kredytu, pod kierunkiem p. Witolda Kuczyńskiego, które miało tylko 10 tys. rubli kapitału zakładowego, posiada już obecnie 50 tysięcy własnego kapitału, a obrót jego roczny wynosi 220 tysięcy.

— Ale ja panu opowiadam ciągle o łuckim Towarzystwie rolniczym, i zapominam, że mieliśmy mówić o pracach i działalności naszych komitetów rolniczych. Otóż nasze Towarzystwo rolnicze utworzyło osobną komisję, do której weszli pp.: Wydzga, Feliński, Eugenjusz Starczewski i ja; zadaniem tej komisji było rozpatrzyć wszystkie memorjały w sprawach rolniczych i ułożyć osobny referat dla łuckiego komitetu powiatowego. Do udziału w pracach komitetu łuckiego zostali zaproszeni wszyscy członkowie rady naszego Towarzystwa, tudzież wszyscy ci, którzy przedstawili referaty co do kwestyj poszczególnych. Do memorjału naszego Towarzystwa komitet, w którym prezyduje marszałek Niestrojew, dodał specjalny referat o prawie własności. We wstępie zwróciliśmy uwagę na potrzebę prawdziwej oświaty, przyczem podnieśliśmy, że szkoła, oprócz nauki czytania i pisania, powinna dawać pewien kompleks wiadomości realnych. Przechodząc do prawa własności, wskazaliśmy, że w guberni wołyńskiej jest ono niekompletne zarówno co do własności większej (serwituty), jak i co do własności włościańskiej (wspólne pastwiska), a kiedy właściciel nie wie dokładnie, co do niego należy, nie może, rzecz prosta, robić żadnych ulepszeń w gospodarstwie. Najlepszy dowód szkodliwości serwitutów dla samych włościan stanowi fakt, że chłopci, chociaż

korzystają z serwitutów pastwiskowych, nie mają często szklanki mleka dla dzieci, podczas gdy niemieccy kolonista, którzy na Wołyniu mamy bardzo wielu, nie posiada żadnego serwitutu, gospodarstwo jego nie jest większe od gospodarstwa przeciętnego włościanina, a jednak sprzedaje do miasta zarówno masło jak i sery. Sądze, że jest to argument zupełnie przekonujący, dlatego też uregulowanie kwestji serwitutowej na słusznych podstawach uważamy za rzecz pierwszorzędnej wagi.

Znajdujemy również, że koniecznym jest przeprowadzenie komasacji i skolonizowania naszych wiosek. Dla naszej okolicy jest to kwestja już stanowczo dojrzała. Włościanie, dzięki ciągłym stosunkom z kolonistami niemieckimi i czeskiimi, są już u nas sami o konieczności takiej reformy przekonani, ale chodzi tylko o zachęcenie ich do poniesienia części koniecznych kosztów. Ale w tej kwestji zabierali już w «Kraju» głos niejednokrotnie moi koledzy z innych towarzystw rolniczych, nie będę przeto powtarzał raz jeszcze argumentów, które przemawiają za koniecznością takiej reformy.

Wogóle postanowiliśmy nie zwracać się do rządu z prośbą o pomoc bezpośrednią. Chodzi nam tylko o zapewnienie jaknajszerszego rozwoju indywidualności i inicjatywy osobistej w każdej dziedzinie pracy społecznej, a więc przede wszystkim o usunięcie przeszkód, które dziś ten rozwój tamują.

Box.

RÓŻNICZKOWANIE POJĘĆ.

W ostatnich czasach obozy polityczne w Galicji występują coraz silniej przeciwko ruchowi wszechpolskiemu, popieranemu i kierowanemu przez organy stronnictwa narodowo-demokratycznego ze «Słowem Polskiem» na czele. Świeżo uderzyło «Słowo Polskie» na alarm, że zaności się na nową koncentrację żywiołów postępowych, co mogłoby osłabić dzisiejszą akcję przeciwko socjalistom i rusinom.

W odpowiedzi na powyższy artykuł oświadczyła «Nowa Reforma», że widocznie «zachodzi tu najzwyczajniejszy w świecie przypadek złudzenia optycznego». Otóż organ wszechpolski, wraz z całym stronnictwem narodowo-demokratycznym, od dłuższego czasu «urządza ruch koncentracyjny na prawo, w kierunku rządowo-konserwatywnym», podczas gdy organy postępowo-demokratyczne nie zmieniają swego stanowiska. «Ztąd—kończy «Nowa Reforma»—pochodzi złudzenie, jakobyśmy wykonywali ruch koncentracyjny na lewo, gdy my stoimy na miejscu».

Zwrot na prawo galicyjskich demokratów narodowych zaznaczył się

w ostatnich czasach propozycją, z którą wystąpiło «Słowo Polskie», mającą na celu «porozumienie się rzetelnych polskich żywiołów demokratycznych z lepszymi przedstawicielami szlachty wschodnio-galicyskiej», innemi słowy: sojusz narodowych demokratów z t. zw. partją podolaków, t. j. najbardziej konserwatywnym odłamek stańczyków. Roztrząsając powyższy projekt, «Czas» krakowski zaczyna od tego, że podejrzewa demokratów narodowych o podstęp dyplomatyczny w celu wyparcia konserwatystów z ich dominującego stanowiska. Stwierdziwszy, że odosobnienie, w jakim faktycznie znajduje się stronnictwo narodowo-demokratyczne, nie daje spokoju przywódcom tego stronnictwa, zaznacza «Czas», że owo ciągle wysuwanie się z obietnicami pójsicia na prawo nie mogą być brane na serio. Chodzi tu zbyt widocznie o to, «ażeby wzmocnić własne słabe stanowisko poparciem z góry, na zadatek wziętym od dawnego przeciwnika».

W końcu dochodzi «Czas» do następującej konkluzji:

„Albo stronnictwo wszechpolskie, poznając swe błędy, zaczyna w głębi duszy przagnąć zwrócenia na inne *credo* polityczne, a tem samem zadecydowanym jest na rozplynięcie się w innych elementach politycznych a w takim razie prorocstwo o świetnej przyszłości jest logiczną sprzecznością... Albo... albo wszystkie objawy rzekomej chęci zejścia na grunt inny, bliższy stronnictwom, opierającym się na realnej polityce, jest tylko fintą dyplomatyczną, chwilowem zawieszeniem broni».

Wychodząc z tego założenia, odrzuca organ konserwatystów krakowskich wszelką myśl sojuszu z narodową demokracją. Już i dawniej, gdy «Słowo Polskie» bardzo wyraźnie zaczęło się umizgać do «tych, co mają władzę», «Czas» odpowiadał na te umizgi pewną pogardą.

Nie dlatego, aby konserwatyści galicyjscy lekceważyli siłę i znaczenie nowego stronnictwa wszechpolskiego. Wprawdzie nazywa «Czas» nowe stronnictwo «stronnictwem typowo-studenckiem», ustawicznie jednak artykuły o narodowych demokracjach i nieustająca polemika ze «Słowem Polskiem», oraz przestrzeganie żywiołów konserwatywnych przed łąčeniem się z demokracją narodową — wszystko to świadczy wymownie, że «Czas» i przywódcy konserwatyzmu w Galicji nie lekceważą bynajmniej stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Chodzi o to, że jak to wyraźnie zaznaczył sam «Czas» w artykule p. t.: «Ewolucja stronnictw» w numerze z d. 15 grudnia r. b.—zasadniczym punktem programu konserwatywnego jest «stosunek legalny do państwa». Kto więc na tej wspólnej podstawie nie stanie razem z konserwatystami, ten nie może spotkać

się z nimi na polu politycznym. «Hasło legalnej pracy» — pisze «Czas» — jest tutaj zasadą ważniejszą, głębszą i donioślejszą, niż jakikolwiek inny punkt programu». Dlatego też nie może być mowy o jakiegokolwiek fuzji czy łączności stronnictwa konserwatywnego ze stronnictwem narodowo-demokratycznym, którego stosunek do państwa austriackiego nie jest legalny.

Myśl takiej łączności czyli fuzji podjął natomiast skwapliwie «Dziennik Poznański» w korespondencji z Krakowa, zamieszczonej w numerze z d. 11 grudnia. Organ ten nie odmawia bynajmniej konserwatystom galicyjskim dobrych chęci służenia ludowi polskiemu, stwierdza jednak fakt, że «do ludu nigdy zbliżyć się nie umieli, pozyskać zaufanie żywiołów demokratycznych nie potrafili i dlatego silnej polityki, opartej na zaufaniu szerokich warstw, prowadzić nie potrafili». Zachodzi więc konieczność utworzenia nowego stronnictwa politycznego, «silnej partii środka», gdyż tylko taka «silna partia środka» wydobędzie kraj z dzisiejszego miszmaszu i rozgardzaju politycznego i że tylko o taką partię środka oparte zdrowe żywioły konserwatywne, zdołają pokonać i zdławić wicherzające w kraju radykalizmy, czy one z międzynarodowego, czy ruskiego, czy żydowskiego, czy centralistycznego, czy wreszcie pangermańskiego pochodzą obco.

Taka «silna partia środka» chciała zostać w swoim czasie katolicko-narodowa demokracja, rokująca dawniej tyle nadziei, dziś zbankrutowana doszczętnie wskutek fatalnej zależności żywiołów katolickich od międzywyznaniowej polityki konserwatywnej. Wytworzenie zatem zdrowego centrum katolicko-demokratycznego, dzięki atakom bezwyznaniowców i nieporadności żywiołów katolickich, stało się niemożliwym.

„A jednak — pisze krakowski korespondent „Dziennika Poznańskiego” — takie centrum umiarkowane, oparte o masy narodowe i katolickie, jest koniecznym postulatem zdrowego rozwoju stosunków politycznych w naszym kraju, zwłaszcza wobec groźnych niebezpieczeństw ze strony ruskich radykałów, oraz ze strony formującego się jako trzecia — możeniemiecko-żydowska — nacja sjonizmu, gotowego korzystać zawsze z centralizmu austriackiego.

Korespondent utrzymuje, że dziś stronnictwo narodowo-demokratyczne, czyli wszechpolskie weszło na tory poważnej polityki.

„Jeżeli więc uwzględnimy doniosłą enuncjację organu wszechpolskiego, że w pewnych wypadkach narodowa demokracja idzie na prawo, a to dlatego, że w tym kierunku idzie życie i polityka realna społeczeństwa, w której sprawy i zadania narodowe wysuwają się dziś na plan pierwszy, podporządkowując sobie zadania i sprawy partyjne. Jeżeli uwzględnimy, że ta nowa demokracja zamierza zająć stanowisko w środku, w tym środku, który jest ogniskiem centralnym myśli i uczuć narodowych,

to tylko życzyćby sobie można, aby od dawnego radykalizmu ulicznego oddaliła się jaknajdalej na prawo i stworzyła pożądaną partię środka, w którejby sprzeczne dziś interesy klasowe i partyjne zdrowej części naszego społeczeństwa, zwłaszcza szerokich mas ludowych, dały się zredukować do wspólnego mianownika».

Zwrot na prawo demokratów narodowych objawia się zresztą nie tylko kokietowaniem konserwatystów galicyjskich przez «Słowo Polskie», lecz i solidaryzowaniem się tego organu ze stańczykami w wielu punktach polityki krajowej, a nawet i pewnymi robotami zakulisowymi.

Rzecz szczególna, że nie tylko narodowi demokraci wszechpolscy, ale i ludowcy galicyjscy w ostatnich czasach zlekka się umizgnęli do konserwatystów, używając do tego, jako mostu, demokrację narodową. Jednym z najgorętszych pragnień partii konserwatywnej w Galicji jest wciągnięcie do Koła polskiego posłów-ludowców, a pośrednictwa w tej sprawie podjął się, jak to stwierdził «Naprzód», jedyny jak dotychczas poseł narodowo-demokratyczny w parlamencie austriackim, znany ze swych namiętnych wystąpień przeciwko rusinom profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Głabiński.

Wprawdzie bezpośrednio po ogłoszeniu tego faktu w «Naprzodzie», posłowie ludowi Bojko i Olszewski oświadczyli, że do Koła polskiego bez zgody stronnictwa nie wstąpią, i że wogóle bez wskazówek Rady naczelnej i kongresu stronnictwa nie może być mowy o zmianie stosunków do Koła, to jednak «Kurier Lwowski» wcale już wyraźnie napomyka o możliwości «porozumienia się z Kołem na podstawie pewnych gwarancji», i zapowiada, że

„stanowisko posłów polskiego stronnictwa ludowego może w najbliższym czasie stać się przedmiotem ostrej dyskusji w łonie stronnictwa, a nawet ostrej rozprawy publicznej”.

Tymczasem w prasie galicyjskiej w dalszym ciągu trwa polemika pomiędzy demokratami starej i nowej daty, którzy z nich są «naprawdę» demokratami, a którzy się tylko chcą pod tę nazwę podszywać. Nieporozumienie polega, jak się łatwo domyśleć, na interpretacji wyrazu «demokracja». Istotę prawdziwej demokracji stanowi wprowadzenie masy do rządu politycznego lub moralnego w społeczeństwie. Otóż, jak słusznie z tego powodu zaznacza «Czas», gdzie masy nie są przygotowane do rządów, tam każdy program konserwatywny, czy liberalny, demokratyzując się, to jest wcielając się w masę, musi wyradzać się niejako i zdzićzeć,

„musi przemieniać się w szereg luźnych, wyrażnych, jaskrawych, a często pustych słów, operować surogatami myśli politycz-

nej, musi szlachetny kruszec idei nieustannie wymieniać na zdawkową monetę hasła”.

Dlatego też liberalizm, demokratyzując się naprawdę, staje się socjalizmem i traci cechy narodowe, antyliberalne zaś żywioły, demokratyzując się, stają się najconalistycznymi. Ztąd płynie owe zdziwienie naszych demokratów narodowych, że w krakowskiej frakcji demokratycznej nie mogą odnaleźć żadnych cech narodowych i takie same zdziwienie demokratów starego autoramentu, że w narodowej demokracji nie mogą odnaleźć już dawnych hasła demokratycznych; przeciwnie, spostrzegają co chwila podejrzaną sympatję ku konserwatystom.

B.

W KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

IV.

Rozmowa z sjonistą.

Zdarzyło mi się dzisiaj być świadkiem spokojnej gawędy, prowadzonej przez jednego z mych znajomych z żydem, zajmującym poważne stanowisko społeczne, a przyznającym się otwarcie do wyznawania sjonizmu. W ciągu rozmowy pokazało się nawet, że jest nie tylko wyznawcą, ale i jednym z przywódców, gorliwie propagujących sjonizm słowem i czynem. Nietylko że nie robił tajemnicy ze swego *credo* i wyłuszczał całą teorię sjonizmu z wielką napozór otwartością, ale nawet — nawiasowo — może pod moim adresem, wyraził ubolewanie, że prasa polska nie chce się ani informować wprost u źródła, ani udzielić szpalt swoich sjonistom, dla obrony przeciwko zarzutom, opartym na błędnych informacjach.

Postanowiłem więc przysłużyć się koledze Varsoviensisowi, dostarczając mu przyczynek do prowadzonej w «Kraju» ankiety, i wnet po powrocie do domu spisuję oto, za świeżej pamięci, to, co słyszałem przed godziną.

— Program nasz — mówił sjonista — a mówił najczystsza polszczyzną, z tonem szczerości w głosie — rozpada się na dwie części: działanie ku wytworzeniu dla żydów lepszych warunków zewnętrznych, czyli tak zw., dla skrócenia, sjonizm *polityczny*, oraz działanie na wewnątrz, czyli sjonizm *kulturalny*.

Sjonizm polityczny jest dążnością do zdobycia dla żydów kawałka terytorjum, na którym możnaby było osadzać nadmiar ludności żydowskiej, zmuszony do emigracji. Nie ludzimy się wcale i nie obiecujemy ani sobie ani nikomu, iż potrafimy ruszyć z miejsca dzisiejszego rozsiadlenia całą masę żydowską, przesiedlić ją gdzieś za morze, a uwolnić od niej kraje, dzisiaj przez żydów przepełnione. Liczymy się tylko z faktem, że to przepełnienie powoduje dzisiaj i powodować będzie w przyszłości stałą emigrację żydów. Ta emigracja dokonywa się dzisiaj chaotycznie, na zasadach nieracjonalnych. Emigrujący proletariąt żydowski wytwarza nowe ghettta w Londynie i w New-Yorku, wywołując tam kwestję żydowską i środki represyjne. Usiłowania Towarzystwa kolonizacyjnego barona Hirscha, by uregulować emigra-

cję żydów przez skierowanie jej do Argentyny, zawiodły, a zawiodły—naszem zdaniem — dlatego, że nie liczyły się z psychologią żydów i nie były poprzedzone przez uprzednią pracę przygotowawczą, któraby uzdolniła żydów do wytworzenia samodzielnego społeczeństwa. Społeczeństwo takie nie da się wytworzyć w sposób czysto mechaniczny, z pierwiastków, stanowiących tylko jedną klasę społeczną, nie produkującą dóbr ekonomicznych i nie ożywioną żadną wspólną ideą.

A jednak żydzi ideę taką posiadają. Jest nią idea Sjonu, odzyskania Palestyny, idea przez wszystkie wieki pielęgnowana z pietyzmem, powtarzana w modłach i opiewana przez poetów. Jest ona żywa zwłaszcza w masach biednej ludności żydowskiej, jako nadzieja pokrzepiająca wśród upośledzenia i nędzy. Ta idea mogłaby pociągnąć ku Palestynie wszystkich emigrantów, o ileby tam znaleźć mogli niezbędne warunki bytu. Od lat już dwudziestu dokonywa się w Palestynie osiadanie żydów-emigrantów, ale znowu jest to osadnictwo należycie nieprzygotowane i nie zorganizowane.

Uzyskać więc możność zorganizowania osadnictwa w Palestynie na zasadach racjonalnych, zebrać na ten cel potrzebne fundusze (Bank kolonjalny), a uprzednio przygotować mającą emigrować ludność, aby na nowym terytorjum mogła wytworzyć nie jedną tylko, lecz wszystkie warstwy społeczne — oto program sjonizmu politycznego. Widzimy wszystkie trudności tego przedsięwzięcia, napotykać wielkie przeszkody u rządu tureckiego, ale mamy nadzieję zwyciężyć je przy pomocy rządów i społeczeństw europejskich. Sądźmy bowiem, że idea nasza nie tylko nie sprzeciwia się interesom tych rządów i społeczeństw, ale, owszem, odpowiada zupełnie ich widokom.

— Nie zupełnie—przerwał mój znajomy.—Uorganizowanie racjonalnej emigracji jest dzisiaj troską nie tylko żydów, ale i różnych innych społeczeństw lub rządów, wysyłających za morza nadmiar swojej ludności. Ale im chodzi tylko o ulżenie cierpień emigrantów, a niekiedy o wytworzenie kolonii, jako społecznego odprysku. Tymczasem wy pragniecie stworzyć już nie kolonję, ale jak gdyby metropolję, ognisko, nie tylko ściągające ku sobie emigrantów, ale i oddziaływające na żydów, pozostałych w Europie. Ci ostatni, mając swój centr po za granicami kraju, w którym żyją, będą się czuć jeszcze mniej zespolonymi z tym krajem, niż dzisiaj, będą w nim jeszcze bardziej obcy. Zresztą nie będę się o to spierał, bo uważam waszą ideę za utopję, która się nie da urzeczywistnić, chociaż przyznaję, że pomysł wasz jest pomysłem w wielkim stylu, mogącym przemawiać do wyobraźni.

Sjonista uśmiechnął się melancholijnie, wystął oczy gdzieś daleko w przyszłość i ciągnął dalej:

— Dajmy na to, że nasz ideał polityczny jest utopją i pozostanie na zawsze tylko ideałem, celem niedoścignionym. To jednak ma on wielką wartość także jako środek odżywczy, zbawiennie oddziaływający na masy żydowskie, przemawiający do ich wyobraźni, elektryzujący je i wyrzuciający z apatii, z ogłu-

piającego wpływu małomiasteczkowych cudotwórców lub podjudzań socjalistycznych demagogów. Ażeby się przygotować do wytworzenia zdrowego, pełnego społeczeństwa tam, kiedyś, na emigracji, starać się będziemy tutaj, dzisiaj, na miejscu, odciągać żydów od zawodów pośredniczących, nieprodukcyjnych, i skierowywać do innych, produkcyjnych, a więc pożytecznych nie tylko tam, ale i tutaj. I działamy tutaj wogóle w kierunku uspołecznienia żydów, do czego dążą również i asymilatorzy. Tylko my dla osiągnięcia tego celu używamy innych środków—naszem zdaniem—daleko skuteczniejszych, a nawet jedynie skutecznych. Jest to druga część naszego programu—sjonizm kulturalny.

I ja, i ci, co jednakowo ze mną myślałem, co należą do kręka oświeconych, polskich sjonistów, przeszliśmy wszyscy przez asymilację. Językiem naszym w życiu codziennym jest język polski, uważamy się za dobrych obywateli tego kraju i pragniemy pracować dla jego dobra. Dzieci nasze wychowujemy również w polskim duchu obywatelskim. Ale w ostatnich czasach doszliśmy do przekonania, że program asymilatorski jest niewystarczający i nieskuteczny. Idea asymilacji nie może poruszyć mas żydowskich. Wyznawcami jej będzie zawsze tylko wierzchnia warstwa inteligencji. A jak nie wierzymy w ideał socjalistów, że kiedyś nastąpi równy podział dóbr ekonomicznych, tak samo nie wierzymy, aby całe masy biednego ludu żydowskiego przeszły do szeregów zasymilowanej inteligencji. Stosunków żydowskich nie należy oceniać z obserwacji w Warszawie. Rdzeń ich spoczywa nie w Warszawie, lecz w owych małych miasteczkach i osadach, tak gęsto po całym kraju rozsianych i taką nędzą żydowską przepełnionych. Tam pan poszukaj asymilacji! W porównaniu z tą masą, w zestawieniu z tem zadaniem, wszystkie instytucje, wszystkie usiłowania, wszystkie nawet projekty asymilatorów warszawskich są maleńkim plasterkiem na olbrzymiej ranie. My przestaliśmy wierzyć w możliwość i skuteczność asymilacji na szerszą skalę i w tym punkcie zgadzamy się z antysemitami.

Doszedłszy do tego pesymistycznego wniosku, zaczęliśmy badać przyczyny niepowodzenia, albo małego powodzenia programu asymilacji i szukać innych środków, któreby mogły doprowadzić do tego samego celu—podniesienia i uspołecznienia naszych mas żydowskich. Jedną z głównych przyczyn, odstręczających te masy od idei asymilacji, jest ta, że ona, pomimo wszystkie przeciwne usiłowania i zastrzeżenia, prowadzi i prowadzi musi najdalej w drugim pokoleniu do porzucenia wiary żydowskiej, do bezwyznaniowości lub do chrztu. Nieliczna garstka czynnych apostołów asymilacji zachowuje pozornie religijne obrzędy żydowskie, ze względów praktycznych: aby nie utracić wpływu na żydów. Ale cała zasymilowana inteligencja żydowska jest pod względem przekonań religijnych «liberalna»; szczerze wierzących wśród niej niema.

Otóż przychodząc do konserwatywnych mas żydowskich z ideą reformatorską, trzeba im przedewszystkiem dać gwarancję, że ta idea nie doprowadzi ani ich, ani ich dzieci do porzucenia wiary

przodków. Taką gwarancję daje im sjonizm. On bowiem głosi nie tylko potrzebę reform cywilizacyjnych, uspołeczniających, ale zarazem stawia jako warunek *sine qua non*: utrzymanie wiary i nie tylko wiary, ale i dobrych, nieszkodliwych tradycji żydowskich i hebrajskich. To właśnie przywiązanie do tradycji, do zachowania pewnych swoistych cech żydowskiego typu, żydowskiej indywidualności, daje gwarancję masom żydowskim, że sjonisci nie prowadzą ich do porzucenia wiary przodków. Ono bowiem daje nam zarazem możność postrzymania dzieci naszych, które dostają postępowe i polskie obywatelskie wykształcenie i wychowanie, do postrzymania teraźniejszej i przyszłej spolszczonej i uspołecznionej inteligencji—od apostazji, od wyparcia się żydów przez chrzest. Sama zacofana religja żydowska postępowego młodzieńca przywiązuje nie jest w stanie. Ale go przywiązują do rodziców i najbliższych braci te szlachetne, podniosłe i poetyczne tradycje i ideały, które pielęgnować pragnie sjonizm. A te ideały nie mają, nie powinny mieć w sobie nic wrogiego ani szkodliwego dla społeczeństwa rdzennego. Te, które mogłyby być szkodliwe, należy odrzucić.

— Szkodliwym jest—przerwał mój towarzysz—to wszystko, co wzmacnia albo podsyca ową odrębność żydowskiego typu, żydowskiej indywidualności, bo chce tworzyć albo utrzymać naród w narodzie.

— Odrębność?—podchwycił sjonista—czyż może być większa, straszliwsza odrębność niż ta, jaka oddziela dzisiaj ciemne, zacofane, sfanatyzowane przez cudotwórców, masy żydowskie? My właśnie chcemy tę odrębność zmniejszyć przez oświatę, postęp, cywilizację, podniesienie dobrobytu tych mas, przez podniesienie ich moralne i zbliżenie do europejskiej kultury. Ale jesteśmy przekonani, że to się nie da zrobić, jeżeli ta akcja będzie prowadzoną bez zachowania i uszanowania rdzennych, szlachetnych pierwiastków judaizmu, bez specyficznie żydowskich ideałów.

Żydzi stanowią dzisiaj zjawisko w swoim rodzaju jedyne, nie mające nigdzie sobie podobnego. Nie jest to już naród, bo mu brak cech bardzo istotnych, ale nie jest to tylko wyznanie. Jest to mniej niż naród, ale więcej niż wyznanie. My też zapewne nie wskrzesimy narodu żydowskiego, ale pragnęlibyśmy stworzyć pożytecznych członków społeczeństwa krajowego, różniących się od rdzennej ludności wyznaniem oraz pewnymi swoistymi tradycjami. Tacy żydzi będą daleko bliżsi chrześcijanom, aniżeli dzisiejsi chasydzi. Asymilatorzy idą za daleko, bo odrzucają tradycję, zkaż już tylko krok do odrzucenia i wyznania. Dlatego też są bezsilni.

Niech zresztą robią swoje. Ci, których oni uspołeczniają, będą odpadać od pnia żydowskiego i wcielać się w społeczeństwo chrześcijańskie. Z drugiej strony—od dołu—dokonywać się będzie odpływ proletariatu żydowskiego przez emigrację, dla której my pragniemy stworzyć lepsze warunki. Ale pozostanie środek, pień, złożony z tych żydów, którzy nie zechcą wyemigrować i nie dają się zasymilować. Tych pragnie sjonizm uspołecznąć bez asymilacji. Rozumiem, że program

asymilacji zupełnej, wykorzeniającej wszystkie swoiste cechy duszy żydowskiej, jest dla społeczeństwa chrześcijańskiego sympatyczniejszy. Cóż, kiedy on się nie da urzeczywistnić, bo te cechy, jak dowiodła historia, są niezatracalne.

— Ale sjonizm—wtrącił znowu opo-
nent—przybiera cechy międzynarodowe,
łączy w jedno żydów polskich, niemiec-
kich i t. d. Gazeta «Zeit» jest ich orga-
nem urzędowym. A bank wspólny? a
wspólne zjazdy? Jak pan to wszystko
godzisz z obowiązkami obywatelskimi
żydów względem społeczeństwa, w któ-
rem żyją?

— Akcja ogólno-żydowska, w której
się łączą usiłowania żydów z różnych
krajów, dotyczy głównie owej części na-
szego programu, która dąży do zorga-
nizowania kolonii emigracyjnej w Pale-
stynie. W tym celu zbieramy pieniądze,
zjeżdżamy się na narady, staramy się o
poparcie rządów i społeczeństw chře-
ścijańskich. Ale w akcji wewnętrznej,
kulturalnej każda grupa jest samodziel-
na. Jeżeli sjonisci niemieccy pozostają
niemcami, rosyjscy rosjanami, to sjonis-
ci polscy pragną być i pozostać żyda-
mi-polakami. To, co powiedziałem wyżej,
stanowi program naszej grupy polskiej.
My nie uznajemy Herzla za naszego pa-
pieża i nie zalecamy prenumerowania
gazet niemieckich. Nasze dzieci mówią
z nami po polsku, w naszych zreforma-
wanych chederach jest wykładany język
polski. Uczymy się także języka hebraj-
skiego, bo to jest nasz język obrzędowy
i tradycyjny. Ale znajomość tego języka
nikogo przecież nie krzywdzi i nie obra-
ża. Sjonizm wogóle niema żadnych cech
agresywnych i to go odróżnia od wszel-
kich nacjonalizmów. Cele, do których
dąży, są te same, co u asymilatorów.
Tylko środki nasze, nasza metoda jest
nieco odmienna. A jeżeli środki te są
godziwe, to mamy prawo liczyć nie na
prześladowanie, lecz na poparcie spo-
łeczeństwa.

— Dziękuję panu za te informacje—za-
kończył, powstając, mój towarzysz—ro-
zumiem, że to, co mi pan powiedział,
jest teorią, ideałem. Uważam ten ideał
za utopję, ale przekonywać pana nie
będę. Nie wierzę wogóle w to, aby moż-
na było przekonać ludzi, mających jakąś
ulubioną ideę czy doktrynę. Powiedz mi
pan jednak szczerze, czy naprawdę
wierzyicie, że cele swoje osiągnąć zdo-
łacie? Czy nie macie obaw, że cała wa-
sza robota, wszystkie zabiegi pójdą na
marne?

— Ponieważ środki nasze są godziwe
i pożyteczne same w sobie, więc możemy
je stosować bez względu na to, czy
urzeczywistnienie naszego ostatecznego
ideału jest bliskie, czy dalekie, czy na-
wet jest on niedoścignioną utopją. Na-
szym współwyznawcom, ludziom prak-
tycznym, którzy nas pytają: czy sjo-
nizm jest to pewny interes?—odpowiada-
my w ten sposób:

Pewien swat żydowski kazał kandy-
datowi do małżeństwa, aby przed wizytą
u panny poszedł do kąpieli.

— No, a jeżeli z małżeństwa nic nie
będzie?

— No, to będziesz czystszy.

L. Gr.

Nowa taryfa celna wywołała nietyl-
ko w Niemczech ostre różnice zdań. Ta-
kie same różnice ujawniły się i w Wiel-
kopolsce. Były one nawet bezpośrednią
genezą projektu posła Bernarda Chrz-
zanowskiego, domagającego się ogranicze-
nia solidarności Koła parlamentarnego
wyłącznie do spraw narodowo-politycz-
nych, a pozostawienia wolności głosowa-
nia członkom Koła w sprawach gospo-
darczych.

Projekt ten wywołał szerokie, wyczer-
pujące dyskusje. W ostatecznym ich wy-
niku cała niemal prasa wielkopolska
przyszła do przekonania, że podobne
uszczerpnięcie solidarności zachwiałoby moc
Koła i mogłoby stać się źródłem ciągłych
nieporozumień, które kwestje należy uwa-
żać za czysto ekonomiczne, które zaś
mają charakter li tylko polityczno-na-
rodowy.

Wobec tego zdawałoby się, iż człon-
kowie Koła parlamentarnego powinni
się obecnie bardziej niż kiedykolwiek
poczynać do obowiązku solidarności. Nie-
stety! Ostatnie dni pokazały, że tak nie
jest. Gorzej nawet, bo gdy wystąpienie
p. Chrzczanowskiego było poważnym i za-
sadniczym, w niesnaskach, które dziś
rozdzieliły polską reprezentację parla-
mentarną w Berlinie, dopatrzyć się moż-
na wprost próby rozbicia solidarności.

Rzecz się miała tak: Przy pierwszym
i drugim czytaniu nowej taryfy, więk-
szość głosów w Kole polskim była sta-
ła za taryfą. Lecz gdy nadszedł czas
trzeciego czytania, «lewica» Koła, skła-
dająca się z posłów ludowych i demo-
kratycznych, rozwinęła usilną agitację
i zdołała przeciągnąć na swą stronę po-
sła Krzyżewskiego. W d. 10 b. m. od-
było się posiedzenie Koła, na którym
miano stanowczo zdecydować, jakie sta-
nowisko zajmą posłowie polscy przy trze-
ciem czytaniu projektu rządowego. Obec-
nych było 12 posłów. Sześciu oświadczy-
ło się za taryfą (ks. Radziwiłł, ks.
Czartoryski, hr. Kwilecki, pp.: Cegieli-
ski, Dziembowski i Komierowski)—sze-
ściu przeciw taryfie (pp.: Chrzczanowski,
Czarliński, Głębocki, Krzyżewski, Pół-
czyński i Wolszlegier). Kwestja tedy zo-
stała nierozstrzygniętą. Ks. Radziwiłł
zwołał drugie posiedzenie w przeddzień
decydującej sesji parlamentarnej, t. j.
d. 12 b. m. Postawiono na tem posie-
dzeniu dwa wnioski. Jeden, proponujący,
ażeby wszyscy posłowie polscy wstrzy-
mali się wogóle od głosowania, upadł
czterema głosami przeciw ośmiu. Drugi
wniosek, postawiony przez posła Głę-
bockiego, a który domagał się, iżby Ko-
ło głosowało przeciw taryfie, zyskał zno-
wu sześć głosów—przeciw sześciu.

Według statutu Koła, przy równości
głosów każdy wniosek upada. Członków
Koła obowiązywało zatem dawne posta-
nowienie głosowania za taryfą. Lecz
czcigodny prezes Koła, ks. Ferdynand
Radziwiłł, pragnąc dać jaknajwiększe za-
dośćuczynienie opozycji, nie poprzestał
na tem. Nazajutrz zrana, t. j. w dzień
posiedzenia plenarnego, zwołał komisję
parlamentarną, która posiada prawo de-
cydowania w imieniu Koła, gdy Koło
w danej kwestji nie powzięło uchwały.
Do komisji tej należą, oprócz ks. Ra-
dziwiłła, p. Czarliński i ks. Jażdżewski.
Komisja większością głosów postanowi-

ła głosować za taryfą, pozwalając jed-
nak tym członkom Koła, którzy są prze-
ciwni taryfie, od głosowania się wstrzy-
mać. Tak też się stało.

Cały ten proces miał przebieg zupeł-
nie normalny i legalny. Rzeczą jest cał-
kiem naturalną, iż w kwestji tak waż-
nej, jak projekt nowej taryfy celnej,
uwidatniły się jaskrawo różnice zdań.
Jedni posłowie uważają się za przedsta-
wicieli interesów rolnictwa—co w kraju
tak *par excellence* rolniczym, jak Wiel-
kopolska, jest koniecznem—inni poczuwa-
ją się do obowiązku obrony interesów
ludności bezrolnej. Dodać jednak trzeba,
iż w W. Ks. Poznańskim i Prusach za-
chodnich—w dzielnicach, pozbawionych
wielkiego przemysłu, a opierających swój
byt niemal wyłącznie na wytwórczości
rolniczej, nawet ludność wiejska zainte-
resowaną jest bardzo silnie pomyslnym
rozwojem rolnictwa.

Część posłów polskich była jednak in-
nego zdania. Zdanie ich trzeba uszano-
wać, tembardziej, że między nimi znaj-
dowali się nawet więksi właściciele ziem-
scy, którzy w ten sposób działali prze-
ciw swym interesom osobistym. Jeśli nie
czynili tego z chęci pozyskania sobie po-
pularności, należy podziwiać ich goto-
wość do poświęcenia. Prawda, że w tym
wypadku owa gotowość do poświęcenia
była czysto platoniczną. Wszystkim by-
ło wiadomo, że projekt rządowy ma
w parlamencie ogromną większość gło-
sów i że posłowie polscy nie zaważą na
szali. Wogóle cały spór w łonie Koła
był zgola akademicki. Rządowi pruskie-
mu było wszystko jedno, czy polacy bę-
dą popierać jego projekt, czy też będą
głosować przeciw niemu.

Skoro jednak cały przebieg tego pro-
cesu w Kole polskim był normalny i
legalny, czemuż teraz *post factum* roz-
brzmiewają protesty, gniewne krytyki,
napaści? Gdzież jest ta solidarność, z któ-
rej słusznie Wielkopolska dumną była
dotąd? Pewne czasopisma usiłują posta-
wić pod pręgierz tych wszystkich po-
słów, którzy głosowali za taryfą. I smut-
no przyznać, w tej walce swoich prze-
ciw swoim, biorą udział i członkowie
Koła...

Dyscyplina społeczna jest zawsze po-
trzebna. Niezbędną zwłaszcza jest w cza-
sie wojennym. Czy zaś Wielkopolska nie
znajduje się w stanie wojennym, czy
nie jest na całej linii atakowana przez
stokroć potężniejszego wroga? Gdyby do
tej szczupłej, lecz bohaterkiej armji
obrończej miał się wkraść duch niezgo-
dy i niesnasek, nieprzyjaciół prędko od-
niósłby tryumf. Ta szczupła, lecz bo-
haterska armja nie może marnować
swych sił na rozterki wewnętrzne. Nie-
wolno jej tego czynić. Położenie jest
zbyt groźne. Na ołtarzu miłości ziemi
rodzinnej muszą być złożone w ofierze
ambicje osobiste. I z pewnością tak się
stanie. Próby rozbicia nie przyjmą
się w dojrzałym i uświadomionem spo-
łeczeństwie wielkopolskiem. Są one podob-
ne do tych kręgów, które tworzą się
na powierzchni wody, gdy wrzucić do
niej kamień—które równie prędko zni-
kają, jak powstały.

Lecz warto byłoby pomyśleć, czy nie
możnaby zapobiedz im na przyszłość.

Zasada bezwzględnej solidarności Ko-
ła zwyciężyła. Bardzo dobrze. Stanowi
ona całą siłę małej liczebnie frakcji pol-

skiej. Należy jednak baczyć, iżby ta zasada bezwzględnej solidarności nie była zbyt ciężkim jarzmem dla poszczególnych posłów.

Oto przykład: poseł X. jest zdecydowanym przeciwnikiem protekcjonizmu. Swe wyznaczenie wiary składał wyborcom i pod tem hasłem został obrany. Potem ci wyborcy dowiadują się, że poseł X. głosował za podwyższeniem celi, lub że nie głosował przeciw ich podwyższeniu. Wrogowie posła X.—którzyż mają polityczny nie ma wrogów?—poczynają zaraz wołać: —Sprzeniewierzył się swoim zasadom! Lojalność posła X. podana została w wątpliwość.

Dlaczego jest to możliwem? Bo obrady Koła są tajne. Do publiczności, do wyborców nie dochodzą wcale wiadomości, jakie stanowisko w danej kwestji zajął poseł X. podczas rozpraw w Kole. Publiczność, wyborcy, nie wiedzą, że poseł X. gorąco i mądrze bronił swoich zasad, że jednak został przegłosowany i że stosując się do zdania większości, dawał tylko piękny przykład solidarności.

Przebieg rozpraw w wiedeńskim Kole polskiem ujawnionym jest prasie. W berlińskim Kole polskiem trzymany jest w tajemnicy. Zwolennicy tego systemu utrzymują, iż tajemność jest konieczną, by nie zdradzać planów i zamiarów Koła wobec wroga. Nikły argument. Wrogów posiada i Koło polskie w Wiedniu—a tam taktyka Koła ma o tyle wyższe znaczenie, iż głosy polskie posiadają siłę decydującą. W Berlinie szczupła garść posłów polskich w życiu parlamentarnem nader małą odgrywa rolę.

Zresztą i w Kole wiedeńskim nie wszystkie obrady są podawane do wiadomości publicznej. Gdy kwestja jest ważna i wymagająca tajemnicy — echo narad nie przedostaje się do prasy. Ale takie kwestje przecież nie często się zdarzają.

Czemże jest zresztą owa «tajność» obrad Koła polskiego w Berlinie? *Un secret de polichinelle!* Rezultatem jej jest fakt, że dzienniki wielkopolskie, nie otrzymując obiektywnego sprawozdania z przebiegu rozpraw, podają czasem szczegóły niezgodne z prawdą, lub sprawozdania, nacechowane stronniczą subiektywnością. Bo przecież wszystkim jest wiadomo, że niektórzy posłowie są korespondentami dzienników poznańskich i że komunikują swym piśmom przebieg rozpraw w Kole. Korespondencyj wprawdzie nie podpisują, ale za to nie zawsze umieją się obronić pokusie, żeby przeciwnika politycznego przedstawić w złym świetle, a siebie w najlepszym. Najwyraźniejsze dowody tych niedyskrecyj mieliśmy obecnie. Na drugi dzień po posiedzeniu Koła z d. 10 b. m. «Kurjer Poznański» podał nazwiska posłów, głosujących za i przeciw taryfie.

Jawność obrad miałaby prawdopodobnie jedną wadę: stałyby się znacznie dłuższymi. Ci wszyscy posłowie, którzy w *plenum* zachowują podziwu godną powściągliwość języka, dawałoby zapewne na posiedzeniach Koła tem większą folę swemu krasomówstwu, że ich głosy docierałyby do wyborców. Nie można jednak na chwilę wątpić, iż energia prezesa umiałaby sobie z tym drobnym szkopułem poradzić.

W ten sposób opinja publiczna wiedziałaby, jak się zdania scierają w Kole, jak poszczególni posłowie bronią intere-

sów swoich wyborców. Zaś dla posłów obowiązek solidarności w *plenum* stałby się znacznie lżejszym. I być może, iż niepokojące dzisiaj objawy niezgody straciłyby do reszty grunt pod nogami.

G.

W ANDIŻANIE.

Trzęsienie ziemi, które w d. 3 (16) grudnia nawiedziło miasto Andiżan, stanowiące centrum przemysłu bawełnianego i jedwabniczego w Azji środkowej, należy do rzędu ciężkich katastrof. Świadek naoczny, który opisał ten wypadek w „Russk. Turkiest.“, opowiada, że posłyszał straszny łoskot i spadł z chodnika. Powstawszy, uchwycił się za drzewo. Po 2—3 minutach nastąpiło znowu gwałtowne drżenie i walić się poczęły ściany domów. Ludzie, uciekający z domów, tłoczyli się na ulicy, a łoskot ziemi zagłuszał ich krzyki. Po 20 minutach, gdy kurz już opadł, nastąpiło trzęsienie, najgwałtowniejsze wstrząśnienie i ludzie popadali na ziemię. Gdy obłoki kurzu znowu opadły, całe miasto było już jedną kupą gruzów i tylko cerkiew stała jeszcze na miejscu, popękana od góry do dołu. Katastrofa nawiedziła jednocześnie wszystkie okolice Andiżanu, mianowicie gminy: Jarbaszin, Attynkul, Chokient, Kokan-Kiszlak, Majgin, Assakin, Segazin, Kulini i Arawan. Według doniesień urzędowych, zburzeniu uległo 150 domów rosyjskich, 9 tys. domów tubylczych w Andiżanie i 7 tys. domów w gminach. Podobnie jak Andiżan, leży w gruzach cały Kokan-Kiszlak. Liczba ogólna zabitych dochodzi do 3½ tys. ludzi, w tem tylko czterech rosjan.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 26 grudnia.

[Misja polska. Cofnięcie postanowienie o zwinięciu zakładu. Nowa obsada. Paderewski w Paryżu. Losy «Manru». Chybyłone przedstawienia i zapowiedziany koncert. P. Olszewska. Świat obłąkanych. Pani Humbert. Nowe pociągi na kolejach. Nowe wagony. Automobile.]

△ Pośpieszyłem się nadto z doniesieniem o zwinięciu naszej misji tutejszej. Nie mogę jednak powiedzieć: *mea culpa!* Miałem tę wiadomość z najpewniejszego, jak mi się zdawało, źródła, bo z ust oo. Misjonarzy samych, którzy zakomunikowali ją jednocześnie całej Polonji tutejszej. Była też wiadomość prawdziwą tydzień temu, ale przestała być taką dzisiaj. Rzecz się ma tak.

Od dwóch już lat losy misji uległy zakwestjonowaniu w łonie zgromadzenia oo. Zmartwychwstańców; przed rokiem, zostawiając decyzję do woli samego generała, kapituła oświadczyła się za zwinięciem; ostatecznie zaś, przed dwoma tygodniami przyszło z Rzymu do Paryża urzędowe pismo, wyznaczające ojcu Ofierzyńskiemu krótki termin do wyjazdu na nowe miejsce przeznaczenia, a towarzyszącemu jego i przełożonemu, ojcu Orpiszewskiemu, polecające zlikwidowanie zakładu w najkrótszym możliwie czasie.

Powody tego postanowienia były, o ile wiem, te same, które «Kraj» dał poznać już swoim czytelnikom przed kilkoma laty, za pośrednictwem paryżkiego swego korespondenta. Głównem zadaniem misji polskiej w Paryżu jest, a raczej byłoby, ogniskowanie religijnego życia w łonie tutejszej naszej kolonji, jak to

czynią inne obcokrajowe misje: angielska, włoska i t. d. Owóż cel ten nie został dotąd osiągniętym. W dni powszednie polski z imienia kościół przy ulicy Saint-Honoré stoi pustką; w dni świąteczne po za Kazimierzankami, wychowankami zakładu św. Kazimierza, które przychodzą z muzyką i śpiewami, bywa tam od pięciu do siedmiu osób na nabożeństwie.

A przyczyny znowu tego zjawiska? Były już także wskazane na tem miejscu. Przy rozległości Paryża, przy obecności księży polskich we wszystkich główniejszych parafjach, przyciąganie polskich parafjan do świątyni, która dla wielu jest bardzo oddaloną, możliwem byłoby tylko, gdyby istniał jakiś osobliwy duchowy łącznik między nimi a tą świątynią. Trzebaby ich jakoś chwycić za serca i ciągnąć... I możnaby! Ale dla osiągnięcia tego skutku polski kościół przy ulicy Saint-Honoré nie z imienia tylko powinien być polskim. Trudno mi wytłómaczyć się z dostateczną jasnością. Spróbuję jednak. Słyszałem niedawno z paryżkiej kazalnicy gorącą i wymowną, za serce mnie chwytającą właśnie pochwałę naszego Jana III i ubodła mnie myśl, że ta kazalnica nie mieści się w polskim naszym kościele i że w tym kościele od dawnego, bardzo dawnego czasu, nie słyszałem nigdy niczego podobnego.

Boże mnie broń, iżbym chciał wprowadzać politykę do religji, czy religję do polityki! Po za polityką jednak, między wnętrzem każdej świątyni a otaczającym ją zewnętrznym światem, między słowem Bożem a życiową zespoloną z niem treścią jest dość wspólnych żywiołów, wspólnych uczuć, wspomnień, trosk, które, ludzkiemi będąc, mogą być także boskimi...

Sapientibus sat. Obecnie na skutek przedstawień, przesłanych do Rzymu przez oo. Misjonarzy i popartych listem kardynała-arcybiskupa paryżkiego, postanowienie co do zniesienia misji zostało cofniętem. Obsada tylko terazniejsza ulegnie zmianie. Chcę wierzyć, że zmiana posłuży do wprowadzenia zakładu na inną drogę, a raczej do nawrócenia go na drogę dawną. Inaczej kryzys terazniejszy powtórzy się. Misja przy ulicy Saint-Honoré będzie polską, albo nie będzie!

Przechodzę do spraw świeckich. Nie doczekamy się podobno zapowiedzianych przedstawień opery Paderewskiego w tutejszej Operze komicznej. Między bawiącym tu mistrzem naszym a dyрекcją teatru zaszły nieporozumienia. Pojawiły się intrzygi, które nawet wsławionemu na cały świat wirtuozowi zdolne są zagrozić drogę wśród wytężonej w tutejszych stosunkach konkurencji. Ostatecznie skończy się podobno na wykonaniu kilku ustępów z «Manru» u Colonne'a, na koncercie, w którym autor weźmie udział w d. 5 kwietnia. Utalentowana diserka, nieżyjąca już dziś baronowa Double, mówiła mi kiedyś z westchnieniem: «On n'est jamais arrivé à Paris!»

P. Olszewska, owa żona inżyniera, która przed dwoma laty strzelała do ministra i którą trzymają od tego czasu zamkniętą w domu obłąkanych, przypominała się pamięci paryżan. Przyjaciele jej zapewniają, że umysłowe jej zdrowie nie zostawia nic do życzenia.

Kwest
kowem
pani E
nazyw
ście s
które
prawia
o pra
jest w
sadek,
Znale
Siedzi
Magna
wałem
ny bar
mawia
obiedz
ne pi
dał d
gdziek
śmy
go spo
już co
brali
drugie
rego w
trosze
dę ma
Wid
ryza d
wagon
pary,
zu wy
elektry
wagon
ranée»
jazda
automo
Tymcz
wego
dróg
ono os
z pasa
zabier
Sądze
uwzglę
ograni
osobow

ZE
[Polityk
Szia
△
rozsad
mogą
wój
bez up
niki n
na cze
ny pu
nia na
kojna,
uświa
raz sz
do cz
skich
niedaw
ło, po
danie
ności,
nizacji
trzym
która
tępią
tykę.
oparte
sunków
ważne
przesz

Kwestja to bardzo subtelna. W gorącym życiu tutejszem, wśród którego pani Humbert, *la grande Thérèse*, jak ją nazywają, prowadziła przez lat kilkanaście szalony taniec milionów, i wśród którego sprawa jej dziś oto jeszcze przyprawia tysiące, co mówię, miliony ludzi o prawdziwy zawrót głów, tak trudno jest wymiarkować, gdzie kończy się rozsadek, a gdzie zaczyna się szaleństwo! Znałem tu pół-rodaka naszego, malarza... Siedzi dziś biedak w zakładzie d-ra Magnan. Widywałem go często. Obiadałem z nim. Spokojny był, łagodny bardzo, trzeźwym się zdawał i rozmawiał bardzo przytomnie. Tylko po obiedzie często ruszał galopem w stronę pierwszego lepszego banhofu, siadał do wagonu bez biletu i jechał gdziekolwiek... I właśnie zauważyliśmy niedawno, że z kółka, w którym go spotykałem, od lat dziesięciu, ubyło już coś pięciu towarzyszy. Żyją, ale wybrali się za tamtych, bez biletu, do tego drugiego przedgrobowego świata, do którego wszystkich tutaj żyjących pocha potrosze rozgalopowana wyobraźnia... Jazdę mamy wszędzie tak szybko!

Widziałem temi dniami, na linii z Paryża do Sceaux, pierwszy pociąg o kilku wagonach — bez lokomotywy, więc bez pary, dymu i targanym ruchem parowozu wywoływanych wstrząsnięć. Motor elektryczny znajduje się w pierwszym wagonie. Na linii «Paris-Lyon Méditerranée» wprowadzoną będzie niebawem jazda bez pociągów znowu, w wagonach automobilowych z motorami naftowymi. Tymczasowo zastosowanie to samochodowego ruchu ograniczonem być ma do dróg pobocznych, na których pozwolić osiągnąć wielką oszczędność. Razem z pasażerami wagon taki automatycznie zabierać będzie ich bagaż, oraz pocztę. Sądję, że pomysł ten upomina się o uwzględnienie u nas, gdzie, przy dość ograniczonym na wielu punktach ruchu osobowym, mógłby oddać wielkie usługi.

Nemo.

ZE SZŁĄZKA GÓRNEGO, 29 grudnia.

[Polityka polskich demokratów narodowych na Szląsku].

△ Na bardzo pochyłą drogę wchodzą nasze stosunki polityczne i jeżeli zwrot rozsądniejszy nie nastąpi, bardzo smutne mogą wynikać skutki. Każdy, kto na rozwój narodowy naszej dzielnicy patrzy bez uprzedzenia, przyznać musi, że dzienniki nasze górnoszląskie, z «Katolikiem» na czele, w sposób rozsądny i skuteczny prowadzą lud nasz do uświadomienia narodowego. Polityka ich jest spokojna, ale stanowcza; podstawą jej jest uświadomienie poczucia narodowego w coraz szerszych kołach, przyzwyczajenie do czytania dzienników i książek polskich w tych sferach, w których przed niedawnym czasem mowy o tem nie było, podniesienie materialne przez zakładanie spółek zarobkowych i kas oszczędności, stanowcza walka przeciw germanizacji przez kościół, i z drugiej strony trzymanie się przymierza z tą partją, która ze względów religijnych stale potępia eksterminacyjną przeciw nam politykę. Polityka ta rozwagi i rozsądku, opartego na dokładnej znajomości stosunków naszych, może się pochlubić poważnymi rezultatami. Dość wskazać na przeszło 25 tys. egzemplarzy «Katoli-

ka», na wydawnictwa jego redakcji, na setki towarzystw najróżnorodniejszych, założonych przez jego redaktora, na setki tysięcy ludzi, zdobytych dla idei narodowej, by dowieść słuszności tego twierdzenia. Największy pesymista przyznać musi, że z roku na rok stale, stanowczo zdobywamy więcej terenu, a zdobywamy te w niepośledni sposób zawdzięczamy dotychczasowej konsekwentnej polityce «Katolika» i w tym samym kierunku pracujących dzienników.

Tymczasem od powstania «Górnoszlązaka», dla którego polityka dotychczasowa zdawała się za ostrożną i powolną, niedość szybko prowadzącą do celu, zaczyna się rozgorączkowanie i, co najgorsza, rozdwojenie społeczeństwa naszego. Nie przypuszczamy złej woli, dopóki się o niej dokładnie nie przekonamy, ale smutnem jest bądź co bądź, że ludzie młodzi, dążący *à tout prix* do wybijania się na wierzch, bez spokojnego zastanowienia się, czy działalność ich rzeczywiście sprawie korzyści przyniesie, wydają popularne hasła w przekonaniu, że to na nich zwróci uwagę i da im stanowisko, którego przy normalnym biegu rzeczy nie osiągnęliby. Dziwne to nasze społeczeństwo! Rezultaty widoczne spokojnej pracy małe na nie robią wrażenie, ale gdy ktoś rzuci zdawkowych kilka frazesów patryjotycznych, które przy bliższej rozwadze żadnej nie wytrzymują krytyki, może być pewien powodzenia i uznania. Tak się dzieje z «Górnoszlązakiem». Wystąpił on z gotowym programem, potępiającym spokojną pracę «Katolika»; nie bez przymieszki osobistej niechęci i zawiści przeciw redaktorowi coraz gwałtowniej występować zaczął, obiecując «całej Polsce» pozyskanie Szlązka, naprawienie błędów Piastów i Jagiellonów. Gdy zawezwał o «podatek narodowy z całej Polski dla Szlązka», a odezwa ta nie znalazła dostatecznego poparcia, wystąpił z artykułem p. t.: «Nasi tchórze narodowi», w którym wymyśla społeczeństwu poznańskiemu, że wszyscy pragną odrodzenia się Szlązka, ale «gdy jaki niemiecki «blatt» krzyknie, to tchórzliwi poznańscy politycy narodowi umywają ręce i mówią: «Szlązk dla siebie», i jak ślimaki chowają wysunięte rożki w skorupę swej lojalności. Widocznie Szlązkowi przypało w udziale gwałtem porwać za sobą tchórzywo politycznych».

Pismo tak radykalnie narodowe jak «Orędownik» poznański, daje «Górnoszlązkowi» zasłużoną odprawę, pisząc, że w zwyczajnym języku polskim nazywa się to nie programem narodowej polityki, ale pospolitą błądą. Dodaje dalej: «jesteśmy głęboko przekonani, że w «Górnoszlązaku» niema materiału na politycznego blagiera, że tam tylko nierozważne, ale gorące serce pracuje; niech jednak «Górnoszlązak» będzie ostrożny, bo ta nierozwaga może go pośrednio wprowadzić na bezdroża pospolitej błagi politycznej».

Póki jednak działalność «Górnoszlązaka» obracała się w kole frazesów, patrzaliśmy na nią z pewnem zakłopotaniem, ale i z uzasadnioną nadzieją, że tego rodzaju hasła, na lekkomyślność i łatwowierność ludu naszego obliczone, nie są w stanie sprowadzić społeczeństwo nasze z drogi dotychczasowej spokojnej, do celu pewnego prowadzącej pracy. Nie-

stety, omyliliśmy się. Przed kilku dniami odbyło się zebranie wyborcze bardzo burzliwe w Gliwicach, którego rezultatem jest utworzenie osobnego Towarzystwa wyborczego na Szlązk, w przeciwstawieniu do «Katolika» i jego partji. Programem komitetu tego jest głównie hasło: «precz z centrum!» i wybieranie posłów ze Szlązka, którzyby bez żadnych zastrzeżeń wstąpili do Koła polskiego. Rozdwojenie społeczeństwa naszego jest więc faktem dokonany. «Katolik» z wielkiem umiarkowaniem pisze: «szanujemy przekonanie polityczne zarządu Tow. wyborczego i wybierzmy w jego dobrą intencję. Wszelako nasze zdanie jest inne. Nasze stosunki ludowe są tego rodzaju, że z bezwzględnej walki z popieraniem mianowicie przez księży stronnictwem centrowem oczekujemy dla rozwoju sprawy ludowej przy wyborach mniej istotnej i trwałej korzyści. Natomiast jesteśmy przekonani, że przy rozważnem prowadzeniu polityki w obrębie centrum w pokojowy sposób, dorebek ludu polskiego przy przyszłych wyborach będzie zadawalniający dla jego życzeń». Trudno spokojniej, poważniej, a przytem bardziej stanowczo zaznaczyć swoje zapatrywanie, któremu my z naszej strony tylko przyklaskać możemy. Bo jaką korzyść przynieść może zerwanie z centrum? Przedewszystkiem ten odłam duchowieństwa naszego, który szczerze jest dla nas dobrze usposobionym, będzie siłą z sojuszu z nami wyparty, boć tego trudno wymagać, by ksiądz miał zrywać z partją, która jest reprezentantką interesów katolickich wogóle. Dalej, dlaczego lekkomyślnie odpychać sojusz z partją, która niedawno jeszcze w broszurze jednego z przewodników swych, Roerena, z całą stanowczością potępiała eksterminacyjną przeciw nam politykę i która, jak to pozytywnie mogę zapewnić, do układów z nami co do przyszłych wyborów, jest skłonna? Pominąwszy to, że nasze środki nie pozwalają wogóle na rozdzwajanie się na partje, w tym specjalnym wypadku skutek będzie ten, że w okręgu bytomsko-zaborskim przejdzie prawdopodobnie socjalista, a w raciborskim, jak to już raz miało miejsce, konserwatysta - niemiec, największy nasz wróg.

Że zebranie w Gliwicach było tak liczne i że wywody partji «Górnoszlązaka» tak znaczny znalazły aplauz, winni głównie ci księża, którzy, czy to w zaślepieniu niemieckiem, czy z pobudek jeszcze mniej szlachetnych, nie zważając na rzeczywiste potrzeby ludu naszego, uprawiają germanizację przez kościół i sprzeciwiają się wszelkim uzasadnionym żądaniom w sprawie języka ojczystego. Pisałem wam w przeszłym liście o broszurze zacnego księdza Skowańskiego: «w jakim języku ma być wykładana nauka religji». Oczom się zupełnie wierzyć nie chce, że znalazł się kapłan, ksiądz Rassek z Komornik pod Prudnikiem, który miał odwagę, lub powiedzmy raczej czelność, przeciw tej broszurze wystąpić i twierdzić, że przygotowanie dzieci do sakramentów w języku ojczystym jest wznicianiem «narodowych drażliwości» u dzieci, że dziecko, uczone w innych przedmiotach po niemiecku, a nauki religji po polsku, nauczy się stawiać szkołę w przeciwieństwie do kościoła, dostaje się w zatargi, które

w wielkie prawo miłości bliźniego wnoszą hasło: «tu Niemcy—tu Polacy», za targi, których dziejącemu wiekowi oszczędzać trzeba. Dlatego nauka religii, tak samo jak wszystkie inne przedmioty, w języku niemieckim winna być wykładana. Trudno przedstawić, jakie oburzenie broszura ta wywołała wśród ludu naszego. Tego rodzaju wystąpienia, to najlepszy sposób agitacyjny dla tak zwanej «wszechpolskiej agitacji».

Szlagak.

△ **Berlin.** Na zjeździe delegatów polskiej partii socjalno-demokratycznej w Niemczech, odbytym podczas świąt w Berlinie, przyjęto ugodę, proponowaną przez zarząd niemieckiej partii socjalno-demokratycznej. Według ugody ta strona niemiecka uznaje osobną organizację polsko-socjalistyczną w Niemczech, organizacja ta natomiast poddaje się zwierzchniczej władzy jeneralnego zarządu partii niemieckiej. Co do kandydatów, to w okręgach mieszanych pod względem narodowym wyznaczać ich będą wspólne niemiecko-polskie komitety, bez względu na to, czy ci władają językiem polskim lub nie. Jedynie w okręgach, w których ludność polska przeważa liczebnie, mają być mianowani kandydaci, władający także językiem polskim. Ugoda tę przyjęło przeciwko głosom 9 delegatów, którzy wskazywali na to, że równa się ona zupełnemu zdaniu się na łaskę niemieckiej socjalnej demokracji.

△ **Poznań.** „Berl. Polit. Nachr.“ donosi, że w pruskim budżecie zwyczajnych wydatków na rok 1903 znajduje się wydatek na założenie Akademii, która wraz z założoną już w Poznaniu biblioteką ma tworzyć środowisko życia niemieckiego w prowincji poznańskiej.—Polacy ponieśli klęskę wyborczą. Deputowanym do sejmiku prowincjonalnego ze stanu rycerskiego wybrano w Środzie landrata Rosego, który jest właścicielem dóbr rycerskich. Dotychczas ten mandat był w ręku polskim.

△ **Westfalja.** W ostatnich dwóch tygodniach odbyły się trzy wiece polskie, mianowicie: w Essen, Lütgendortmund i w Rotthausen. Omawiano przyszłoroczne wybory. Mówcy starali się wykazać, dlaczego Polacy nie mogą pod żadnym warunkiem głosować ani na kandydatów socjalistycznych, ani liberalnych, ale ze wszystkich przemówień widać także rozgoryczenie przeciwko centrum. „Wiarns Polski“ utyskuje, że przedstawiciele centrum w sposób „niegodny katolików“ obchodzą się z Polakami na obczyźnie w sprawie opieki duchownej. Jak Polacy tamtejsi będą głosowali, zadecyduje najwyższa władza ich wyborcza, t. j. „Główny komitet wyborczy“, w którym zasiadają przedstawiciele wszystkich powiatów, w których Polacy mieszkają.

LWÓW, 27 grudnia.

[Ewakuacja Wawelu. Zjazdy powiatowe. Wyzyskiwanie lekarza. Nowe ofiary hazardu].

△ **Kwestja usunięcia wojska austriackiego z Wawelu** przypominała się znowu żywiej, z powodu trudności, które biurokracizm stawia jej urzeczywistnieniu.

Dla ocalenia starej skarbnicy od ostatecznej zagłady kraj poniósł już olbrzymie, niemal przerastające jego zasobność koszta i nie zastrzega się nawet przeciwko poniesieniu dalszych ofiar, byle dawna siedziba królów przestała być c.-k. koszarami. Kto zwiedza zamek, nie może oprzeć się przygnębiającemu wrażeniu, gdy zestawia przeszłość z teraźniejszością. Tak np. piszący te słowa, zapuściwszy się przed rokiem w krążanki głównego gmachu, znalazł w buduarze królowej Jadwigi na Kurzej Stopie pracownię krawca pułkowego, a w jakiejś

komnatce z napisem „*Tempora mutantur*“—miejsca ustępów!

Po długich targach zgodzono się już nawet na plac, na którym mają stanąć koszary dla załogi Wawelu, a jednak niebawem potem zawróciła wojskowość całą sprawę do pierwotnego stadium, zasnając się tem, jakoby nie było gdzie przenieść szpitalu, znajdującego się na zamku. Mimo skłonności do wszelkich ustępstw ze strony Wydziału krajowego i gminy m. Krakowa, nie udało się uspokoić tych skrupułów wojskowości, podsyconych podobno przez samego b. ministra wojny, Krieghammera, stanowczego przeciwnika ewakuacji Wawelu. Ten szpital stał się konikiem, na którym dotąd jeździ wojskowość. Najprzód nie chciano podać terminu, kiedy szpital mógłby być przeniesiony, potem, zgodziwszy się już przynajmniej na miejsce, gdzie ma stanąć, potępiono raptem własny wybór i niesposób doprosić się, by wybrano miejsce inne. Wydział krajowy szle „urgens“ za „urgensem“ do ministerstwa wojny, po to jednak tylko, aby przekonać się, do jakiej rozpacz dojdzie musiał ów przysłowiowy dziad, co to przemówił do obrazu, obraz zaś do niego ani razu. Optymiści przypuszczają jednak, że następca Krieghammera, jen. Pittreich, da się przecie nakłonić do innego niż dotąd traktowania sprawy, tak żywo obchodzącej nasz ogół.

We wschodniej części kraju odbywają się obecnie z inicjatywy Komitetu centralnego zjazdy powiatowe, instytucja zupełnie nowa, mająca na celu wciągnięcie jaknajszerszych kół do udziału w życiu obywatelskim. Tak więc ów Komitet, któremu nieustannie, a ponieważ i słusznie w ostatnich latach, zarzucano zupełną inercję, dowiódł, że przecie zamyśla zerwać z polityką zasypiania gruszek w popiele. Odbyło się już kilkanaście zjazdów pod hasłem wspólnej pracy dla dobra narodu. Nie pozostaną one niezawodnie bez dodatniego wpływu. Wymiana zapatrywań ułatwi bądź co bądź porozumienie ludzi różnych stronnictw przynajmniej w sprawach, które stać powinny ponad stronnictwami. Przedewszystkiem większej na przyszłość spodziewać się należy solidarności w walce z nieprzyjawnymi nam żywiołami, większego zwłaszcza skupienia sił w akcji wyborczej. Ujemną stroną dotychczasowych zjazdów jest „akademicki“, jeśli wolno użyć tego wyrazu, ich charakter. Nie wyszły one po za sferę teorii, ogólników, programów nieokreślonych; jeżeli zaś mają zelektryzować umysły i zaprawić je do pracy, to musiałyby koniecznie jać się spraw konkretnych, z którymi każdy co dnia ociera się i które każdy zna doskonale choćby dlatego, że mu dojadły. Niemniej jednak sama myśl urzędzenia takich zjazdów, zarówno jak ich tendencja, zasługują tylko na uznanie. To, czego im brak jeszcze, może sprowadzić z czasem praktyka, ta mistrzyni użyteczności.

Zajmującą sprawę rozpatrywano parę dni temu na posiedzeniu Izby lekarskiej. Szło mianowicie o ochronę lekarzy przed wyzyskiem ze strony pacjentów. W dziwny istotnie sposób traktuje się u nas sprawę wynagrodzenia lekarza za poradę i opiekę fachową. Na prowincji, gdzie lekarz utrzymuje zazwyczaj stosunki z całą inteligencją miejscową, przeważa

na liczba pacjentów korzysta z jego porady bezpłatnie, jakkolwiek nikomu nie przyszłoby zapewne na myśl, by piekarz np. zadarmo zaopatrywać miał swych osobistych znajomych w pieczywo. W miastach, gdzie zawieli jest mieszkalców, by lekarz mógł z przeważną ich liczbą wchodzić w zażyłość, trapi go inna plaga. Jest to tradycyjna a obustronna wstydlivość *in puncto* honorarjów. Lekarzowi wsuwa się wynagrodzenie dyskretnie w rękę, najczęściej np. w kopercie, jakgdyby ubliżało mu to, że za swą pracę bierze zapłatę. Nie ma też lekarz nigdy pojęcia, jak wynagrodzą go za trudy, poniesione około chorego. I zdarza się niekiedy, że wynagrodzenie to nie stoi w żadnym stosunku ani do owych trudów, ani nawet do stopnia zamożności pacjenta lub jego rodziny. Niepodobna jednak lekarzowi w takim wypadku dochodzić swej krzywdy, naraziłby się bowiem na to, że odpadłaby mu co najmniej połowa pacjentów. Niekorzystny dla lekarza jest także zwyczaj, że w razie dłuższej kuracji, otrzymuje on zazwyczaj swe wynagrodzenie dopiero wówczas, gdy pacjent wyzdrowieje lub umrze. Zwiększa to chwiejność jego dochodów, a także naraża go na rozmaite przykre niespodzianki. Zdarzało się np. nieraz, że lekarza poprostu zostawiono na lodzie, bądź to wymawiając się niemożnością uiszczenia honorarjum, bądź też poprostu znikając pewnego pięknego poranku z widowni. Od rozmaitych owych przykrości wolni są jedynie lekarze o wielkim rozgłosie. Tym uiszcza się honorarjum z góry i w wysokości, w jakiej ustanowią je sobie. Ale tworzą oni zaledwie drobną grupkę, podczas gdy ogół ich mniej szczęśliwych kolegów doznaje nieustannych krzywd skutkiem fałszywej swej pozycji wobec pacjentów. Słusznie więc Izba lekarska postanowiła dziwnym tym stosunkom kres wreszcie położyć. Wybrano komisię, która zajmie się ułożeniem taryfy honorarjów i obmyśli sposoby należytego wprowadzenia jej w życie.

Jakgdyby dla dosadniejszej ilustracji niedokończonego jeszcze procesu szulerów, zanotować wypada dwie nowe katastrofy, wynikłe z hazardu. Bohaterem jednej jest znany w kołach towarzyskich młody oficer, czech rodem, który z powodu karciarstwa dostał się w ręce sprawiedliwości; w drugiej zaś aferze przypominało się jedno z bardzo popularnych u nas nazwisk, noszone przez człowieka, po którego sprawiedliwość wyciągnęła ręce zapóźno, wówczas dopiero, gdy już umknął. Potomek powszechnie szanowanego domu, ojciec rodziny, urzędnik państwowy na wysokim stanowisku, musiał wszystko to porzucić, uchodząc, Bóg wie, dokąd. Pozostawił jednak pamiątkę po sobie: długi, prawie wyłącznie dla pokrycia przegranych w karty zaciągnięte, a przenoszące sumę 100 tys. koron!

Is.

△ **Lwów.** Poseł Jan Stapiński ogłasza w „Kurjerze Lwowskim“ sprawozdanie ze swej podróży do Stanów Zjednoczonych, dla zbadania stanu wychodźstwa polskiego po tamtej stronie oceanu. Poseł Stapiński stwierdza, że z grona około 20 tys. wychodźców, z którymi miał sposobność zetknąć się podczas swojej podróży, znaczna

większ robki zle, pr nym s nie: ok staje nasi, ją przy wia za pragną ją bez stan z stawia mimo l cy nasi pieniać sokie o pochłan co bąd da gro do kraj Stapińs uregulo pokiero pie do i potan ju, jak miejscu zlągodz moc w wresz i owdzi podnieś

△ **G** wychod wy“. P niej Ga tygodni które w graficzn odporni

△ **C** „Bukow kowe i rą to „Bankie przeróżn liczy ju każdego Udziwały życzki oszczędni wyższa ków. P że jest osiągnąć mógł po we kres warzyst gorliwie też nie wać dofi kie T d. 14 b. za Leon przebiec wice-kuc p. Kuch ka. prał cybiskup kardyna Czytelni szem o wygłosz śpiewan telni, kt wiązuje nictwem stały u ciela Ru Chmiele hr. Reys bibliotek

△ **Bu** jak donc katolicki je za po zo brosz gelycy, broszura sławni“

ego po-
mu nie
piekarz
swych
czywo.
miesz-
eważną
trapi
a obu-
honora-
ynagro-
ciej np.
mu to,
Nie ma
nagro-
to cho-
wyna-
osunku
do sto-
ego ro-
carzowi
krzyw-
że od-
pacjen-
st tak-
kuraacji,
ynagro-
pacjent
sza to
rże na-
niespo-
że le-
łodzie,
żnością
popro-
poran-
owych
tarze o
się ho-
w jakiej
ni zale-
ły ogół
w do-
em fa-
jentów.
ostano-
kres
ję, któ-
nonora-
o wpro-
ustracji
szule-
we ka-
materem
warzy-
który
w ręce
aferze
o popu-
przez
dliwość
zas do-
nek po-
ciec ro-
yskiem
porzu-
ozosta-
gi, pra-
granych
ce su-

Is.

ogłasza
anie ze
ych, dla
kiego po-
tapiński
ys. wy-
ność ze-

większość myśli o powrocie do kraju. Zarobki naszych wychodźców są naogół niezłe, pracy wszędzie jest dosyć, tylko w jednym stanie Massachusetts znać przepełnienia: około 400 wychodźców polskich pozostaje tam bez zajęcia. Naogół wychodźcy nasi, dopóki starczy im zdrowia, pracują przy najcięższych i najbardziej dla zdrowia zabójczych zajęciach. A że w dodatku, pragnąc jaknajwięcej zaoszczędzić, mieszkają bez wygód i odżywiają się źle, przeto stan zdrowia naszych wychodźców przedstawia się naogół bardzo niepomysłnie. Pomimo bardzo wysokich zarobków, wychodźcy nasi oszczędzają stosunkowo niewiele; pieniactwo, pijatka, gra hazardowa, wysokie opłaty na utrzymanie parafii i t. p. pochłaniają znaczną część ich zarobku; bądź co bądź, jednak połowa wychodźców odkłada grosz na czarną godzinę i na powrót do kraju. Sprawozdanie swoje kończy poseł Stapiński następującymi słowami: „Przez uregulowanie podróży do Ameryki, celowe pokierowanie wychodźstwem zaraz na wstępie do Stanów Zjednoczonych, ułatwienie i potaniecie przesyłki oszczędności do kraju, jaką taką opiekę, zorganizowaną na miejscu pobytu wychodźcy, usunięcie albo złagodzenie walk kościelnych, opiekę i pomoc w razie nieszczęśliwego wypadku, a wreszcie przez zmniejszenie grasującego tu i owdzie pijaństwa, możnaby oszczędności podnieść rocznie o miliony“.

△ **Galicja.** Od Nowego Roku zaczęnie wychodzić w Stanisławowie „Goniec Kresowy“. Pismo to, poświęcone sprawom wschodniej Galicji, będzie ukazywać się dwa razy tygodniowo. Zwraca uwagę tytuł pisma, które widocznie ma na myśli kresy etnograficzne i zapewne zamierza występować odpornie przeciwko rusinom.

△ **Czerniowce.** Od 5 lat istnieje tu „Bukowińskie polskie Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności w Czerniowcach“, którą to instytucję powszechnie nazywają „Bankiem polskim“. Bank, mimo trudności przeróżnej natury, „rozwija się pomyślnie i liczy już obecnie 353 członków, z których każdego udział wynosi najmniej 50 koron. Udziały wynoszą wogóle 17,998 kor., pożyczki udzielone 99,695 kor., a wkładki oszczędności 85,663 koron. Instytucja powyższa ma tu ważne znaczenie dla polaków. Przedewszystkiem już przez to samo, że jest polską, a potem dlatego, że Bank, osiągnąwszy kiedyś pełny rozwój, będzie mógł popierać subwencjami dążenia narodowe kresowego polskiego społeczeństwa. Towarzystwo to zasługuje na całkowite a gorliwe poparcie współrodaków, i wątpię też nie można, że coraz więcej przystępować doń będzie członków. Tutejsze katolickie Towarzystwo „Przyjaźń“ urządziło d. 14 b. m., ku uczczeniu jubileuszu Papieża Leona XIII, uroczysty wieczór, którego przebieg był bardzo podniosły. Przemawiali: wice-kurator ks. Józef Łuczko, prezes Tow. p. Kucharski, ks. wikary Krzyżanowski i ks. prałat Schmid. Odczytano telegramy: arcybiskupów Bilczewskiego i Webera i ks. kardynała Rampolli. — Uroczyste otwarcie Czytelnicy polskiej w Wyżnicy nad Czeremoszem odbyło się w wieczornicę, na której wygłoszono pięknych kilka przemówień, śpiewano, grano i deklamowano. W Czytelnicy, która liczy narazie 65 członków, zawiązuje się kółko dramatyczne pod kierownictwem mecenasa Wachlowskiego i chór stały męzki pod batutą starszego nauczyciela Rubisza. Prezesem Tow. jest p. Erazm Chmielewski, plenipotent dóbr bukowińskich hr. Reya. Przy Czytelnicy ma powstać nadto biblioteka.

△ **Bułgaria.** Wielkie postępy robi tu — jak donosi „Cerkow. Wiestn.“ — propaganda katolicka i ewangelicka, szerząc nauki swoje za pomocą szkół i pism. Szczególniej dużo broszur treści religijnej wydają ewangelicy, a o charakterze ich daje pojęcie broszura p. t.: „Protestanci, to staro-prawosławni“, przedstawiająca dialog popa, nau-

czyciela ludowego i ewangelika. Pierwsi dwaj przedstawieni jako zupełni nieucy, sądzący, że „protestanci, to ludzie, którzy protestują przeciw Bogu“. Błędy ich tłumaczy im „ewangelik“ i w końcu przychodzą oni do wniosku, że ewangelicy, to „ludzie szczerzy, których nauka cała oparta jest na Piśmie Świętem“. Broszury te przedstawiają Rosję jako kraj nieoświecony, gdzie rzeczywistość „chrześcijaństwo“ wystawieni są na wszelkiego rodzaju prześladowania. „Now. Wrem.“, przytaczając te słowa, dodaje, że powodzeniu propagandy takiej dopomaga obojętność inteligencji bułgarskiej względem spraw religijnych.

△ **Bośnia.** Dzięki zabiegom wiceburmistrza m. Serajewa, adwokata d-ra Niecia, zawiązało się w Serajewie w r. b. kółko polskie, jako ognisko, w którym zbierają się wszyscy rodacy, zapędzeni losem w te strony. D. 20 b. m. odbyła się po raz pierwszy w Bośni uroczystość ku czci Adama Mickiewicza w lokalu Towarzystwa, przy bardzo licznym udziale publiczności polskiej. Wieczorek zagał dr. Nieć słowem wstępem. Dr. Wodyński wygłosił „Farysa“, a dr. Nieć „Koncert nad koncertami“ przy akompaniamencie swej córki. Śpiewy, gra na skrzypcach i na fortepianie, wykonane z artyzmem, wypełniły resztę nader urozmaiconego programu. Silne wrażenie wywołał śpiew chóralny działwy polskiej pod kierunkiem pani Mikuckiej.

△ **Brazylja.** Pod tytułem: „Hajdamacy w Paranie“ znajdujemy artykuł w „Gazecie Polskiej w Brazylii“, który streszcza odezwę, jaką wydał p. Stefan Petrycki, przybyły przed niedawnym czasem z Galicji do Parany. Autor odezwy, gdyby zechciał zbadać istniejące w Brazylii stosunki między polakami a rusinami, przekonałby się, że polacy, o ile mogą i są w stanie, stają tu zawsze w obronę rusinów. Czy bowiem rusina napada dziki bugier (miejscowy szczep indjan), czy kaboklo (mieszkaniec lasów, pochodzenia portugalskiego), wszędzie jako obrońca rusinów występuje polak i tylko polak. Wogóle stosunki między polakami a rusinami w Paranie złe, jak dotąd, nie są, i niepotrzebnie rusini galicyjscy, a raczej „inteligencja“ ruska z Galicji rozniecić pragnie w Paranie, na podobieństwo Galicji wschodniej, właśnie narodowościowe. Jakkolwiek w Galicji obchodzono się z ludem rusińskim nieraz niesprawiedliwie, „ale nie czynił tego lud polski — pisze „Gazeta“ — który również był w poniżeniu i niedoli“. Tej warstwy społecznej, która niegdyś rządziła w kraju, a do dziś dnia ma duże wpływy w Galicji, w Paranie niema. Zarówno na polaka, jak rusina czyhają inni wrogowie, przed którymi wspólnie bronić się należy; więc lepiej żyć w zgodzie i nie rozniecać w Paranie zarzewia waśni i sporów. — Z początkiem października r. b. poczęło wychodzić w Kurytybie pismo „satyryczno-nieprzyjemne“, pod tytułem: „Djablik“.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 15 grudnia.

[Pierwszy dzień czynności Pogotowia ratunkowego. Trotuary szkliste. Przytulek dla dzieci opuszczonych. Rozszerzenie spacerów. Towarzystwo rybactwa. Gabinet porady prawnej dla klas ubogich].

□ W dniu inauguracji Pogotowia ratunkowego, które się odbyło w ubiegłym tygodniu (stacja w lokalu magistratu), dawały się słyszeć powątpiewania, czy znajdzie się jaka dla niego robota; okazało się, że zaraz w pierwszym dniu wzywano Pogotowie w pięciu wypadkach. Z tej liczby dwóch ludzi podjęto na trotuarze omiatających z... głodu. Z nastaniem odwilży Pogotowie będzie miało prawdopodobnie dużo klientów, w oso-

bach nieszczęśliwych przechodniów, zmuszonych łamać ręce i nogi na wypolerowanych jak szkło trotuarach mozaikowych, układanych z płyt cementowych lub betonowych, które coraz częściej urządzane są przed «eleganckimi» domami. W przeciągu roku taflę te ścierają się i stają się bardzo zdradliwymi. Przechodnie zmuszeni są schodzić na ulicę dla uniknięcia niebezpieczeństwa; wszyscy jednomyślnie narzekają na tę nową plagę naszego miasta, dotychczas jednak bez skutku. W rzeczy samej, kto u nas ma oko nad układaniem chodników? Nikt! Magistrat rozpatruje tylko plan domu. A jednak jest to sprawa obcho- dząca ogół i nie może zależeć ona od widzimisie właściciela domu. Na chodniku jednej z kamienic Wielkiej ulicy upadł pozawczoraj ubogi stolarz tak nieszczęśliwie, że wywichnął ramię ze stawu. Pomimo bólu, wypadek ten pociąg- nie dla biedaka kosztą na leczenie, aptekę i stratę najmniej miesięcznego zarobku; licząc dzień roboczy stolarza na 2 rb., łatwo zrachować, ile straty wyrządził temu człowiekowi «elegancki» trotuar.

W pierwszych dniach po Nowym Roku nastąpi otwarcie przytulku dla dzieci, pozostających bez opieki, urządzanego staraniem Towarzystwa opieki nad dziećmi. Oprócz zawodowych «sierot», tre- sowanych przez rodziców do żebrani- ny ulicznej, istnieje w Wilnie w isto- cie dużo prawdziwie opuszczonych dzie- ci, żyjących z kradzieży i prostytucji. Fakt prostytucji od lat 10 staje się u nas zjawiskiem powszednim; owe boso- nogie, osmolone dziewczęta, sprzedające groszowe bukieciki, tabelki rozkładu jaz- dy pociągów, pudełka zapalek lub popro- stu żebrzące na kalectwo dla chorej ma- my, są istotami zgubionymi jeszcze przed światem swej młodości. Kto one są? gdzie spędzają noce? z kim przestają? Zagadka.

Zadaniem Towarzystwa opieki nad dziećmi jest polepszenie warunków sa- nitarnych i higienicznych działwy ubo- giej, uczniów zakładów rzemieślniczych i naukowych, skazanych przez warun- ki i otoczenie na wegetację bez ruchu, światła i powietrza. W tym celu urzą- dzono w kilku punktach miasta, na skwerach Puszkinińskim (Zamkowym) i Świętojerskim i w ogrodzie Bernardyń- skim, przyrządy do zabaw, dostępne dla wszystkich; uznano jednak za koniecz- ne wydzielić kącik z osobnem wejściem dla dzieci rodzin inteligentnych. Na ta- kie miejsce przeznaczono placik u wej- ścia do ogrodu Botanicznego, gdzie mie- ści się bawarja, która ma być usunięta. Wogóle wzięto się do uporządkowania miejsc spacerowych, zaczynając od ogrodu Botanicznego. Komisja, złożona z prezy- denta miasta, członka zarządu miejskie- go i ławników rady, obradowała nad kwestją: czy nie należałoby, wobec cia- snoty na skwerze Zamkowym, zwłaszcza co sobota, dołączyć w jedno skwer, ogród Botaniczny i ogród Bernardyński, któ- re przedstawiają jeden ciąg naturalnie łączących się z sobą zadrzewionych przestrzeni, poroździelanych sztucznie nieestetycznymi płotami i ścianami odra- panych składów i szop, niewiadomo do czego służących. Przyczem zaprojektowa- no: 1) znieść opłatę za wejście do ogro- du Botanicznego i 2) usunąć istniejące:

restaurację, bawarję i «tingle - tangle», jako żywioły demoralizujące. Okazało się, że piwiarnię i restaurację usunąć można będzie po r. 1907., gdy się skończy kontrakt dzierżawy, zawarty z p. Szereszewskim a zarządem pałacu jengubernatora, do którego ten ogród należy. Utrzymano też nadal opłatę za wejście do ogrodu Botanicznego. Wszystko więc pozostanie po staremu; jedyną nowacją będzie szeroka aleja między górą Zamkową a ogrodem Botanicznym, którego parkan w tem miejscu zostanie daleko w głąb ogrodu odsunięty; ale czy nie lepiej byłoby znieść zupełnie parkan i urządzić jeszcze jedno miejsce spaceru od placu Katedralnego aż do ogrodu Miesjonarskiego? Tylko, że na to potrzeba było dużo pieniędzy, a nasza rada miejska w bardzo wielu wypadkach przypomina moljerowskiego Harpagona. Niedawno naprzykład odmówiła paruset rubli subsydjum Towarzystwu hodowli ryb, a jednak nie ulega wątpliwości, że z rozwojem rybołówstwa w naszym kraju, uboższa ludność miejska znalazłaby dla siebie tani pokarm, podczas gdy dziś ceny na ryby są dla niej wprost niedostępne.

Wśród adwokatów wileńskich powstała myśl urządzenia gabinetu konsultacyjnego dla bezpłatnej pomocy ubogim ludziom, potrzebującym porady prawnej. Grono pomocników przysięgłych gorąco się tem zajęło. Niestety, na pierwsze organizacyjne posiedzenie kółka przybyło zaledwie kilku młodszych pracowników, zabrakło więc prawomocnej liczby członków dla zagajenia posiedzenia. Tak to u nas jeszcze bywa...

A. R. Z.

□ **Wilno.** W d. 20 grudnia odbyło się w klubie poleskim ogólne zebranie wileńskiego Towarzystwa rolniczego pod przewodnictwem wice-prezesa, p. H. Gieczewicza. Pp. Hregorowicz i hr. Milewski wystąpili z zarzutem, że na zapytania gubernatora i władz zarząd Towarzystwa odpowiadają sam bez sankcji zebrania ogólnego, decydując tym sposobem samodzielnie w sprawach, obchodzących cały ogół stowarzyszonych. Po dłuższych rozprawach, zgodzono się na wybranie komisji, któraby po rozpatrzeniu sprawy orzekła, jak ma postąpić w danym wypadku zarząd, lecz okazało się, że nowokreowaną komisję reprezentuje tylko jeden hr. Milewski. Ogłoszono też wynik konkursu budowlanego, ogłoszonego w swoim czasie przez komitet wystawowy. Hr. Milewski przedstawił wniosek opodatkowania koni włościańskich i obywatelskich w celu zaprowadzenia z tych funduszy stacji ogierów rozplodowych, a p. St. Wańkowicz proponował opodatkować obory stowarzyszonych i za zebrane pieniądze sprowadzić z zagranicy instruktora. Oba wnioski oddłożono do następnego posiedzenia.

□ **Wilno.** Dziennik tutejszy „Siew. Zap. Słowo“ omawia postępy emigracji chłopskiej i jej przyczyny. Przyczyną, znaną już powszechnie, jest nędza coraz groźniejsza z powodu działań rodzinnych. Ruch emigracyjny obejmuje jednak wszystkie litewsko-białoruskie gubernie, najbardziej jednak wileńską. Lecz cyfry statystyczne zebrane są tylko z sześciu powiatów guberni mińskiej za trzy lata. Oto są one:

Wyemigrowało osób:	1898 r.	1899 r.	1900 r.
z pow. mińskiego . . .	116	300	481
» ihumeńskiego . . .	2,792	1,065	1,236
» borysowskiego . . .	1,871	1,391	2,978
» bobrujskiego . . .	92	182	69
» nowogródzkiego . . .	12	—	—
» mozyrskiego . . .	1	—	—

Ogółem w ciągu lat trzech... 13,265

Dziennik, podnosząc ten fakt porzucania kraju przez włościan, tak przywiązanych do ziemi — stwierdza, że ta ziemia nie może już chłopu wyżywić. Coraz mniej ona rodzi, posiłkowych zaś źródeł — przemysłu i rzemiosła — nie znają mieszkańcy wiosek. Aby choć w przyszłości polepszyć jako tako dobrobyt chłopu, co jedno mogłoby go powstrzymać od emigracji, należałoby co najprędzej i najgłębiej zakładać po wioskach szkółki rzemieślnicze. A. R. Z.

□ **Kowno.** Odłuzenie ziemi w gub. kowieńskiej jest dość znaczne, bo czwarta prawie część własności prywatnej ziemskiej (2,858 majątków) jest zastawiona w bankach. Ogólna suma pożyczek wynosi 25,729 tys. rb., czyli przeciętnie po 37 rb. 67 kop. na dziesięcinę. Największa ilość pożyczek przypada na Bank ziemski wileński, bo aż 18,707 tys. rb. Corocznie z tej liczby przeszło 1/3 część majątków bywa wystawiana na sprzedaż, w tym roku np. wystawione były 325 majątków, obszaru 120 tys. dzies.; ulega jednak sprzedaży nieznaczna tylko część tych gruntów, bo zazwyczaj właściciele w ostatniej chwili ulszczają część zaległych opłat i zyskują odroczenie licytacji.

□ **Z Witkomierza,** gub. kowieńskiej, piszą do nas: Miasto nasze należy do najstarszych na Litwie. W stuleciu XVIII Witkomierz był miastem powiatowym województwa wileńskiego, zaś w r. 1842 włączony został do gub. kowieńskiej. Za dawnych dobrych czasów, gdy nie było kolei Warszawsko - Petersburskiej, Witkomierz, jako miasto położone przy szosie, łączącej Petersburg z Warszawą, miało niemałe znaczenie handlowe i zaliczało się do najbogatszych miast powiatowych na Litwie. Obecnie miasto, to nie odznaczając się ani przemysłem, ani handlem na większą skalę, stopniowo upada. 35-wiorstowa przestrzeń, dzieląca Witkomierz od kolei Libawskiej, stoi na przeszkodzie jego rozwojowi. Witkomierz posiada świątynię prawosławną, kościół katolicki, założony w r. 1387, nader szczupły, nie mogący pomieścić nawet części parafian. Przed kasatą zakonów istniał tu klasztor księży Pijarów, utrzymujący szkołę kilkoklasową, która dawała prawo wstępu do uniwersytetu. Obecnie, chociaż miasto liczy kilkanaście tysięcy mieszkańców i dużo obywatelstwa w powiecie, istnieje tu tylko zwykła szkoła miejska. Podobno w czasie burmistrzowania p. Kontowta zarząd miasta czynił starania o otwarcie gimnazjum, lecz bezskutecznie. Zamożniejsi mieszkańcy miasta i wsi zmuszeni są oddawać dzieci do zakładów naukowych Wilna, Kowna, najbardziej zaś do miast kraju Nalbatyckiego. W roku bież. żywioł ziemski miał możność wypowiedzenia swych potrzeb i pragnień w zwołanym Komitecie powiatowym, do którego zaproszeni zostali miejscowi obywatele ziemscy. Utworzony również w roku bież. w Witkomierzu komitet doświadczalny ulepszeń rolnych, jeśli skieruje swą działalność w kierunku bardziej praktycznym niż dotychczas, z czasem stać się może nader pożyteczną instytucją. Pod względem zdrowotności rok bież. dość pomyślnie się wyróżnił, odznaczając się daleko mniejszą ilością chorób zakaźnych niż w latach ubiegłych. Służba zdrowia pozostawia dużo do życzenia, nie tyle ze względu na brak personelu lekarskiego (lekarzy wolno praktykujących, przeważnie żydów, mamy tu niemal w każdym miasteczku), ile z powodu braku szpitali. Miejscowy obywatel, doktor A. Pisani, urządził własnym kosztem w majątku swym Adamów szpitalik na kilka łóżek, co daje mu możność prawidłowego leczenia chorych na cierpienia bardziej poważne, wymagające szczególnej opieki lekarskiej. Rolnicy z trwogą patrzą w najbliższą przyszłość. Nieurodzaj kartofli da się wkrótce uczuć mało-rolnym włościanom i tak zwanym tutaj „kątnikom“, dla których kartofle stanowią główny pokarm. Coroczny przednówek wio-

senny, tak trudny do przebycia, zacznie się więc dla tych biedaków w tym roku o wiele wcześniej niż w innych latach. Wówczas gdy w innych stronach zaznacza się, w sferze ziemiańskiej, dążność ku umoralnieniu ludu, tutaj o tem nie słychać. Kuratorja trzeźwości nie spowodowały w miejscowym obywatelstwie żywszego zajęcia, czego dowodzi okoliczność że w miejscowym Komitecie powiatowym zasiada tylko dwóch członków polaków. Od pełnienia obowiązków zarządzających rewirami wojenno-końskimi obywatelstwo również usuwa się, pozostawiając wyręczycielstwo drobnej szlachcie i dzierżawcom, lub i bez tego obarczonym pracą nauczycielom wjejskim. G. K.

OWRUOZ, w grudniu.

[Posiedzenie komitetu rolniczego.]

□ Niedawno pod przewodnictwem marszałka szlachty, jako prezesa, odbyło się tu posiedzenie miejscowego komitetu rolniczego, z udziałem przedstawicieli większej własności ziemskiej. Niestety, na piśmienne zaproszenia prezesa komitetu przybyło zaledwie sześciu obywateli ziemskich, w tej liczbie dwóch niedawno tu osiadłych.

Przytaczam ważniejsze uchwały, jakie zapadły na tem posiedzeniu:

Fatalny stan dróg i komunikacji w naszej okolicy świadczy wyraźnie o tem, że dzisiejszy system konserwacji dróg jest przestarzały. Uchwalono więc prosić o zmianę dotychczasowej powinności naturalnej na podatek pieniężny i o wprowadzenie do komitetów drogowych obywateli miejscowych.

Dyskusja nad kwestją uregulowania własności włościańskiej odkryła smutny stan dzisiejszej wsi naszej, zupełny upadek moralności wśród włościan, czego dowodem są chociażby dzisiejsze włościańskie sądy gminne, w których każdą sprawę wygrać można za wiadro wódki, brak legalności na wsi, coraz liczniejsze t. zw. *zachwały* ziemi, brak opieki prawnej, niedoskonałość dzisiejszej procedury sądowej, a przede-wszystkiem — ciemnotę i nędzę ludu wjejskiego.

Zwrócono też uwagę na zastój w rolnictwie, naszem dzięki wspólności pastwiskowej, nieprzeprowadzonej separacji gruntów włościańskich od dworskich i istnieniu serwitutów. Co do ostatniej kwestji, należałoby ją uregulować koniecznie na zasadzie sprawiedliwego szacunku wartości serwitutu i wartości ziemi. Byłoby bardzo pożądanem, aby do komisji, które w przyszłości byłyby powołane do uregulowania kwestji serwitutowej w kraju naszym, zostali też wezwani w charakterze członków przedstawiciele od obywateli miejscowych.

W dalszym ciągu uznano za pożądane: Wprowadzenie hypotek majątkowych, jakie np. posiada Królestwo Polskie, z oceną i wykazami wartości, dochodów i długów każdego majątku.

Urządzenie po miastach powiatowych i większych miasteczkach składów postępowych narzędzi rolniczych i kulturalnych nasion, odpowiednich przeważnie do gospodarstw mniejszych, t. j. włościańskich; przyczem wszystkie zarządy gminne, czyli „włoście“, winny być upoważnione do korzystania z rzeczonych składów na prawach wypłaty ratami, jak również do urządzania u siebie takichże składów.

Udzielanie, zwłaszcza w czasie żniw, pożyczek pieniężnych właścicielom wię-

nie się
o wie-
Wówczas
a, w sfa-
alnieniu
uratorja
scowem
ego do-
n komi-
dwóch
wiązków
ńskimi
pozosta-
łecie i
czonym
dniu.

m mar-
yło się
etu rol-
i więk-
na pi-
mitetu
i ziem-
wno tu

y, jakie
nikacyj
ażnie o
erwacji
o więc
powin-
ięzny i
drogo-

owania
smutny
ny upa-
czego
ze wło-
ch każ-
wiadro
coraz
brak
dzisiaj
przede-
u wię-

w rol-
pastwi-
eparacji
skich i
statniej
ać ko-
dliwego
wartości
aby do
yby po-
serwi-
ali też
przed-

ych.
żądane:
owych,
Polskie,
chodów

owych
ów po-
kultu-
ważnie
j. wło-
zarządy
yc upo-
zonych
mi, jak
akichże

e żniw,
n więk-

szych obszarów ziemskich przez skarb państwowy, czyli przez powiatowe kasnaczejstwa—na mały procent i z krótkotrwałym terminem, ażeby tą drogą mogło nastąpić wyzwolenie właścicieli ziemskich ze szponów lichwy żydowskiej.

Urządzenie kantorów pocztowych dla korespondencji przy wszystkich zarządach gminnych, czyli «włościach».

Wreszcie z całym przejęciem się ważnością zadania, ważnością mogących wyniknąć praktycznych korzyści ze wzajemnej wymiany zdań i myśli, jednogłośnie uchwalono wniosek starania się o dozwoleń stale ustanowionych, perjo-dycznych zjazdów obywatelskich, z tem, by w podobnych naradach brali także udział i światlejsi przedstawiciele ze stanu włościńskiego.

F. K. E

□ W Kijowie otwarto pląty zjazdów rolników z guberni: kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, połtawskiej i czernihowskiej. Przewodniczącym jest ks. Repnin, prezes kijowskiego Tow. rolniczego, będącego inicjatorem zjazdu. Uczestników zjazdu w pierwszym dniu zgłosiło się 72, referatów złożono 20.

□ Z Jakobsztatu piszą do nas: Budowanie kolei Moskiewsko-Windawskiej ożywiło te cokolwiek zapadłe strony. Przy moście na Dźwinie pracują dniem i nocą, bo do lata ma być ukończony. Przedsiębiorcami tej budowy są prawie wyłącznie polacy. Dziw, że w kraju niemieckim przy tych robotach wcale niema Niemców, sami tylko rośjanie i polacy. Bo też niemieckim ten kraj nazywamy tylko z nawyknienia. Niemcy, opanowawszy go, kazali ludności miejscowej pracować na siebie, a sami zajmowali urzędy; przedewszystkiem zaś postarali się o zdobycie jaknajwięcej ziemi. Po za obywatelstwem, pomiędzy rzemieślnikami i t. p. prawdziwych Niemców jest tu mniej może, niż np. w Królestwie. Póki władza spoczywała w ich ręku, Niemczenie szło niezgorzej; ale karta się odwróciła: nastąpiła reakcja i wszystko śpieszy pozbyć się cech niemiecczyzny. Między łotyszami tutejszymi trafiają się nazwiska dźwięczące z polska, wielu z nich rzeczywiście pochodzi z polskich lub litewskich rodzin. Zapewne dlatego, chociaż imigracja polsko-litewska wciąż się wzmacnia, nie budzi ona wstrętu w łotyszach; owszem, częstokroć obdarzają oni takich przybyszów zaufaniem, np. prezesem zarządu rzemieślniczego jest tu polak. Z wielkiem zajęciem śledzą łotysze przebieg spraw naszych w Poznaniu. Na zakończenie zaznaczam, że powieść „Dewajuis“, wychodząca w przekładzie w jednym z pism ryżkich, cieszy się powodzeniem wśród publiczności miejscowej. E.

□ Moskwa. Zatwierdzone zostało stypendjum imienia Adama Mickiewicza przy uniwersytecie moskiewskim. Stypendjum wydawane będzie z procentów od kapitału imienia Mickiewicza w sumie 6 tys. rb., zebranego drogą składek publicznych. Ze stypendjum korzystać będą mogli studenci polacy, kształcący się na którymkolwiek z wydziałów uniwersytetu moskiewskiego.

□ Z Kazania piszą do nas: Miesiąc już upłynął, jak parafianie naszego kościoła usłyszeli radosną nowinę, zwiastującą przyjazd do Kazania na wiosnę przyszłego roku JE. ks. arcybiskupa mohylowskiego i metropolity. — Na korzyść naszego Towarzystwa dobroczynności w d. 23 z. m. odbył się teatr amatorski polski, a po nim wieczór tańcu, który przeciągnął się do rana. Amatorowie nasi tym razem odegrali: „Dom otwarty“ Bałuckiego, „Czyją winę“ H. Sienkiewicza i „Filiżankę herbacaną“. Szlachetną rozrywkę zawdzięczać

należy sympatycznemu domowi pp. Lisowskich i kółku młodzieży, które, z p. Popławskim na czele w roli reżysera, w ciągu prawie trzech miesięcy nie szczędziło pracy i trudów, aby to mozolne dzieło doprowadzić do skutku. To też wynik był świetny: oprócz zabawy, która pod każdym względem udała się znakomicie, do kasy Towarzystwa wpłynęło prawie 300 rb. Zarząd Towarzystwa, oceniając zasługi pp. Lisowskich i uczącej się młodzieży, złożył im wszystkim serdeczne podziękowanie. — W tydzień po tej zabawie, w teatrze miejskim, na rzecz Tow. dobroczynności odśpiewany został „Rigoletto“, z udziałem utalentowanego artysty p. Kowaleńskiego, który występował pierwszy raz na scenie kazaniejskiej. Sympatyczny, prawdziwie tenorowy głos, o dość rozległej skali i miłym brzmieniu, zachwylił słuchaczy, a kasa dobroczynna znów się wzbogaciła o 133 rb. J. K. S.

□ Finlandja. Głód coraz dotkliwiej daje się odczuwać: mąka doszła do cen niebywałych; w wielu miejscowościach brak zupełny chleba. Płaca zarobkowa obniżyła się znacznie: dorosły parobek chętnie wynajmuje się za 75 do 100 marek rocznie, kobiety za 25 do 40 marek. Panują silne mrozy.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 29 grudnia.

[Urządowe i prywatne projekty pomocy lekarskiej. Rady dobroczynności publicznej. Udział społeczeństwa. Kwestja szpitali. Pierwsza włościńska wystawa rolnicza. Polemika o stare mury].

+ Sprawa pomocy lekarskiej dla ludności uboższej w Królestwie, o której tyle się u nas od lat kilku pisało, jest obecnie roztrząsana w 10 rządach gubernialnych, z których każdy ma ułożyć projekt sieci rewirów lekarskich i obliczyć koszt utrzymania całej organizacji. Za podstawę tych projektów służyć mają zasady, przyjęte przez odbyty w Warszawie, pod przewodnictwem r. t. Podgorodnikowa, zjazd 10 gubernialnych inspektorów lekarskich, a zmodyfikowane nieco przez naczelną władzę krajową. Oto te zasady:

Cały kraj ma być podzielony na 168 rewirów, t. j. po 2 na powiat. W każdym rewirze będzie urządzony szpital na 10 łóżek, obsługiwany przez lekarza (z pensją 1,200 rb.), felczera (300 rb.), akuszerkę (360 rb.) i 3 osoby służby. Ogólny koszt każdego z takich posterunków obliczono na 5,150 rb. rocznie, czyli na cały kraj 865 tys. rb. Utrzymanie 10 lekarzy zapasowych, delegacje i zjazdy lekarzy, nabycie szczepionek, dodatki dla inspektorów lekarskich i dla rad dobroczynności, które zawiadywać mają organizacją, wyniosą około 40 tys. rb., subsydja dla istniejących już szpitalów miejskich około 60 tysięcy, czyli ogółem cały koszt pomocy lekarskiej w całym kraju wyniesie ma 965 tys.

Aby ocenić, jak dalekim jest ten projekt od przybliżonej chociażby potrzeby, dość przytoczyć, że dr. Józef Zawadzki, w pracy swej, drukowanej w r. 1898 w „Ate-neum“ i streszczonej w „Kur. Warsz.“, oblicza najniezbędniejsze koszty racjonalnej organizacji pomocy lekarskiej na 3 miliony rubli. Liczy on mianowicie, że lekarzy potrzeba nie 178, lecz 740, ambulatorjów nie 168, lecz 660 (po jednym na 3 lub 4 gminy) i t. d. Autor referatu o pomocy lekarskiej, ogłoszonego w książce Spasowicza i Piltza „Ocze-

rednyje Woprosy w Carstwie Polskom“, oblicza również koszt ogólny na 3 miliony. Wykazuje on np. w gub. płockiej potrzebę nie 14, lecz 40 rewirów (po jednym na 15 tys. ludności), a łóżek szpitalnych nie 470, lecz 2 tys.

Podług projektów gubernialnych, fundusz potrzebny na pomoc lekarską ma być osiągnięty przez dodatki procentowe do podatków: gruntowego, miejskiego i przemysłowo-handlowego. Dr. Zawadzki projektuje specjalny podatek szpitalny pogłówny, po rublu od każdej osoby pełnoletniej.

Należy się spodziewać, że przy dal-szem roztrząsaniu projektów gubernialnych, władze naczelne wezmą pod uwagę wnioski, wypowiedziane w tej sprawie w licznych bardzo artykułach i broszurach, pisanych przez lekarzy, stykających się bezpośrednio z ludem i znających potrzeby lokalne. Mamy już niemal całą literaturę w tym zakresie.

Jeżeli przytem kierunek całej tej sprawy ma być oddany rądom dobroczynności publicznej, to należałoby przedewszystkiem zreformować same te rady, które dzisiaj, przy bardzo małym i pozostawionym wpływu pierwiastku społecznym, są instytucjami biurokratycznymi i martwymi. Wszyscy autorowie, którzy o tej sprawie pisali, kładą główny nacisk na to, że bez szerszego udziału żywiołów społecznych, sprawa pomocy lekarskiej należycie postawioną być nie może.

Zarówno projekty urzędowe, jak i referaty lekarzy prywatnych zgadzają się na to, że podstawą pomocy lekarskiej dla ludności uboższej musi być szpital. Lekarz, nie rozporządzający dostateczną liczbą łóżek szpitalnych, może nieść pomoc bardzo mało skuteczną. Wartość więc było, niezależnie od losów, jakie spotkają projekt pomocy ogólnej, zająć się samą kwestją szpitali, zarówno tych, które istnieją, od lat dawnych, jakoteż i tych, których brak nawet po miastach większych. Wszystkie niemal z istniejących zawdzięczają swój byt dawniejszym fundacjom i ofiarom. W ostatnich czasach ofiarność publiczna w tym kierunku zamarła zupełnie. Dlaczego? Odpowiedzią jest to, co powiedzieliśmy wyżej o radach dobroczynności publicznej. Odsunięte od wpływu i żywego udziału w sprawach szpitalnych, społeczeństwo—słusznie czy niesłusznie—straciło zaufanie i cofnęło tak żywą niegdyś ofiarność. Dawniej każdy człowiek bogaty czynił zapisy przedewszystkiem na szpitale. Od lat dwudziestu rubrykę tę wykreślono z testamentów.

Przyznać jednak należy, że po za kwestją administracji ogólnej, zarząd wewnętrzny szpitali, zwłaszcza warszawskich, o ile pozostaje w ręku lekarzy i sióstr miłosierdzia, jest bardzo staranny i sumienny, częstokroć wzorowy. Fatalną jest tylko ustawiczna walka z pełnieniem w miesiącach zimowych. Zaradzić złemu można przez zakładanie przytułków dla chorych chronicznych i nieuleczalnych oraz sanatorjów dla suchotników; dla tych bowiem kategorii szpital nie jest miejscem właściwym. Mieszczą się tam one dlatego, że nie mają innego schronienia.

Niedoszła do skutku w r. b. wystawa rolnicza włościńska w Miechowie, odbyć się ma latem w roku nadchodzącym.

Inicjatywa wyszła od spółki «Jutrzenki», produkującej zboże siewne. Włóścianie sami składają rubli 500, resztę kosztów pokryje Towarzystwo rolnicze kieleckie. Wystawione będą wyłącznie okazy produkcji włóściańskiej. Będzie to nowy dowód większego uspołecznienia włóścian w południowej części kraju, już zresztą samym temperamentem różniących się od mazurów i podlasiaków.

L. Gr.

WARSZAWA, 26 grudnia.

[«Szczegóły wykończenia». Zapowiedź ruchu budowlanego. Cudowne dzieci. Z teatrów].

+ Dobiegający rok przyniósł Warszawie rozmaite rzeczy, ku ozdobie i wygodzie służące, a które pozwoliłbym sobie nazwać «szczegółami wykończenia»; lat temu dwadzieścia pięć jeszcze miasteczko nasze wyglądało jak brudna dziewczka z przedmieścia—dziś, jak po wymyciu się gruntownym i opatrzeniu w czystą bieliznę, przypomina raczej elegantkę, która posiada dość naturalnego wdzięku, a tylko jej strojów brak w dostatecznej ilości i dość wyborowym gatunku.

Aż do roku bieżącego byli pesymiści, którzy utrzymywali wytrwale, że jeszcze na te stroje za wcześnie. Warszawie brak było wielkich, z należytym komfortem urządzonych hoteli. Pesymiści zaklinali się, iż wielki hotel musiałby w Warszawie zbankrutować. Warszawie brak było europejskich miejsc publicznych: kawiarni restauracyj—kawiarni w szczególności... Pesymiści każdej chwili gotowi byli dać głowę, że kawiarnia w wielkim stylu nie utrzymałaby się i dwa miesiące. Warszawa nie posiadała dość elegancko urządzonego teatru *Variétés*, w rodzaju wiedeńskiego Ronachera, albo paryskiej Olimpji... Pesymiści wskazywali na bankrutujące ogródki i budy z szansonistkami, jako na dowód, że tego rodzaju przedsięwzięcie nie ma w naszym mieście gruntu pod nogami. Pomiędzy tych głosów, tak pewnych swoich twierdzeń, znaleźli się odważni ludzie, którzy wybudowali wspinały hotel, założyli kosztowne kawiarnie i otworzyli z komfortem urządzone teatry... Wszystko to na przestrzeni jednego roku... I rzecz dziwna. Odważni ci ludzie odrazu poczęli robić «kokosowe interesy». Niewiele chyba wogóle znajdzie się u nas interesów zyskowniejszych, jak Bristol, jak kawiarnia udziałowa (w stylu «polskiej secesji») i kawiarnia p. Jackowskiego (w stylu Jacob), albo teatrzyk na Karowej «Elizeum».

Powodzenie tych przedsięwzięć, które w kilka miesięcy nadały miastu naszemu jakiś stempel europejskości, zrobiło duże wrażenie w naszym kupieckim świecie. W oczach tego świata bowiem Warszawa była jakimś kopciuszkiem, który nie ma czem płacić. Teraz dowodnie pokazało się, że i tu, jak gdzie indziej, umiejętnie rzucone tysiące przynoszą dziesiątki tysięcy, a mądre użyte setki tysięcy dają miliony. W roku przyszłym będziemy niezawodnie świadkami dalszego ruchu w tym kierunku.

W tym—i w innym, jak się zdaje. Od lat pięciu, sześciu trwa u nas cisza w budownictwie, spowodowana, jak zwykle, spekulacją domami i placami, która przekroczyła była naturalne potrzeby. Dla cegielni, cementarni, tartaków, dla architektów, mularzy, cieśli były to złe lata.

To i owo zdaje się świadczyć, że z wiosną będzie lepiej. W drugie święto spotkałem się w jednym z salonów ze znany budowniczym, który był bardzo wesół. Myślałem, że to tak sobie, z racji świąt.

Omyliłem się.

— Panie!—rzekł mi nie bez pewnego liryzmu w głosie—cegła podskoczyła już teraz na 13 rubli tysięcy.

Z końcem sezonu budowlanego tysiąc cegieł kosztowało tylko 10 rb. Podniesienie się ceny, tak duże stosunkowo i w środku grudnia, jest zapowiedzią znacznego ruchu budowlanego. I płace pójdą trochę w górę w takim razie.

Aby zrobić fortunę, nie koniecznym jest zresztą wybudować wielki hotel, otworzyć wspaniałą kawiarnię lub sprzedać sto tysięcy łokci placów, kupionych po czterdzieści kopiejek, za cenę osiemnastu rubli za łokieć. Wystarczy wychodzić sobie—cudowne dziecko. Niech zaśwadczy o tem Miecio Horszowski, którego berlińska agencja Wolfa zaangażowała na czterdzieści koncertów. Zresztą i Józefowi Hofmanowi działa się dobrze, i Raulek Koczalski nie mógł narzekać. Jednak zdaje się, iż dopiero Miecio Horszowski otworzył—jak to mówią—ludziom oczy. I zrobił się wielki ruch. Nauczyciele muzyki w Warszawie zasypiani są ofertami kształcenia cudownych dzieci. Propozycje pochodzą zwykle od ludzi biednych, którzy na opłacenie lekcji nie mają, ale wzamian za trud nauczyciela ofiarują mniejszy lub większy udział—w przyszłych zyskach. Dotychczas cudowne dzieci rodziła tylko jedna niwa muzyczna. Obecnie już i inne wydają te—przedwcześnie owoce. Na publicznych koncertach produkuje się np. mała Wandzia Brzezińska, dziesięcioletnia deklamatorka. Wprawdzie rozwinięta normalne dziewczeczka w tym wieku, jeżeli posiada talent, który objawia się czasem istotnie wcześniej bardzo, może z pewną satysfakcją słuchaczy wypowiedzieć jaką zgrabną bajeczkę Fredry. Ale ten ruch, który małe dzieci u nas wyprowadza na estrady, wydaje mi się niepokojący. Po dziesięcioletniej artystce usłyszymy bowiem niezawodnie ośmioletnią, potem sześcioletnią i t. d. I rozpocznie się w społeczeństwie na szerszą skalę fabrykowanie cudownych dzieci, eksploatacja talentów zamkniętych, jak roślinka w ziarnie, w młodziutkich duszyczkach, mordowanie i zamęczanie chłopczyków i dziewczynek. I jak temu kres położyć?...

W Rozmaitościach przygotowują nową sztukę Stefana Krzywoszewskiego: «Małe dusze». Premjera budzi zaciękanie w światku teatralnym, Krzywoszewski bowiem w «Pięknej ogrodnicy» złożył dowód, iż teatr zna. Sztuka Kaweckiego «Dramat Kaliny» bardzo szybko spadła z afisza; nie wiem, czy przekroczyła liczbę dziesięciu przedstawień. Natomiast «Luminarz» Kozłowskiemu utrzymuje się. «Dla szczęścia» Przybyszewskiego zyskało trwalsze powodzenie. Wogóle położyć to należy na karb zasług p. Słowińskiego, iż zaciękanie publiczność naszą sztukami prawie wyłącznie swojskimi... P. Cechetti, nowy baletmistrz, przygotowuje «Kobietę marmur» z wystawą bardzo wspaniałą. W operze stare sztuki. Śpiewają np. «Dinorah» i «Bal maskowy» i zawsze

jest dość chętnych do słuchania. Rzecką godną zanotowania: przybył do Warszawy nowy tenor, p. Demitrescu; śpiewaj nie pierwszorzędnym, ale obdarzony jedynak pięknym głosem, posiadający dobre warunki na scenę i aktor poprawny; w sumie—tenor wystarczający. Ale publiczność warszawska i krytyka warszawska przywykli już do śpiewaków tej miary, co Caruso, Bellincioni, Battistini, Anzelm—i Demitrescu doznał przyjęcia chłodnego. Po bażantach nie w smak idzie potrawka z kury. Ale co to będzie na przyszłość? Warszawa to nie Paryż i nie Londyn i nie Petersburg, aby przez cały sezon utrzymywać same gwiazdy pierwszej wielkości na teatralnym firmamencie...

Nie skończyła się więc jeszcze polemika o stare mury pomiędzy p. St. Szyl-lerem a galicyjskimi konserwatorami, bo oto ci ostatni drukując nowe pismo w «Tyg. Ilustr.», stawiając budownicze-mu warszawskiemu głównie zarzut, iż zbyt «przerabia» stare gmachy—głównie katedrę plocką—zamiast odrestaurować je w dawnych formach. Kopia, zaprojektowana w katedrze plockiej, znacznie np. jest wyższą od dawniejszej. P. Szyl-ler z pewnością nie zostanie dłużnym odpowiedzi.

Albertus.

+ Przytaczamy doniosłe oświadczenie przeciwko sjonizmowi, wyszłe z koła żydów warszawskich. Oto tygodnik «Izraelita» w numerze ostatnim zamieścił odezwę od redakcji, w której pisze: «W społeczności żydowskiej, w pewnym inteligentnym jej odłamie, ujawnił się świeżo, wywołany okolicznościami prąd, zasadniczo różny od tego kierunku, w jakim szła u nas i wszędzie inteligencja żydowska w ostatnich lat dziesiątkach—a który, zdaniem naszym, jedynie jest wskazany. Wobec tego objawu—mówimy tu o sjonizmie i nowszym nacjonalizmie żydowskim—zajęliśmy stanowisko jaknajodporniejsze, od tej szczególnej chwili, gdy dążności owe, przedtem niejasne, wyraźniej się zarysowały. Kierunek ten, sprzeczny zresztą, naszym zdaniem, z całym wielowiekowym rozwojem judaizmu, za szkodliwy uznajemy dla bytu społecznego żydów i za niezgodny z interesami krajów, w których żydzi byt swój ugruntowali. Za jedno z zadań naszych uważać będziemy tem pilniejsze śledzenie i zwalczanie tego objawu».

+ «Prawit. Wiestn.» ogłasza o następujących zmianach w wydawnictwach warszawskich: Pozwolono na wydawanie co tydzień «Dziwów Życia». «Dobra Gospodyni» przeszła na własność p. Kasinowskiego, którego zatwierdzono również na stanowisku redaktora. P. Józefa Wolffa zatwierdzono jako współwydawcę «Tygodnika Ilustrowanego». Pozwolono p. Kotłubajowi na wydawanie w Warszawie miesięcznika «Rybak».

+ Na utrzymanie trzech swoich szkół handlowych zgromadzenie kupców m. Warszawy asygnowało w r. b. około 150 tys. rb. Projekt budowy własnego gmachu dla tych szkół posuwa się bardzo wolno z braku funduszy i z powodu trudności technicznych.

+ Kurator szpitala Dzieciątka Jezus wystąpił do rady miejskiej dobroczynności publicznej o utworzenie w domu wychowawczym szkoły początkowej dla warsztatów rzemieślniczych. Obecny system rozdawania sierot do terminu u rzemieślników okazał się niezadowolającym.

+ Jenerał-gubernator warszawski polecił radzie miejskiej dobroczynności publicznej rozpatrzyć projekt podciągnięcia pod opłatę podatku szpitalnego wszystkich bez

Rzeck
Warsza-
śpiewaj
ony jedz
cy dobre
prawni;
Ale pu-
ka war-
aków tej
Battisti-
ał przy-
w smak
to będzie
ie Paryż
rg, aby
e gwiaz-
nym fir-
ze pole-
St. Szyl-
rami, bo
e pismo
ownicze-
zut, iż
achy —
st odre-
ach. Ko-
płockiej,
niejszej.
nie dłuż-

bertus.

adzenie
ta żydów
zraelita
ezwę od
ecności
nym jej
any oke-
od tego
wszędzie
lat dzie-
jedynie
wu—mó-
naciona-
nowisko
ej chwili,
sne, wy-
k ten,
z ca-
daizmu,
tecznego
krajów,
wali. Za
ędziemy
nie tego

o nastę-
ach war-
anie co
ospod-
wskiego,
stanowi-
zatwier-
ika Ilu-
jowi na
za „By-
h szkół
n. War-
50 tys.
achu dla
o z bra-
ci tech-

zus wy-
ynności
wych-
arszta-
a rozda-
ślników
i pole-
publicz-
cia pod
kich bez

wyjątku mieszkańców m. Warszawy. Do opracowania powyższego projektu rada miejska postanowiła wyznaczyć specjalną komisję z członków magistratu, delegatów policji, Izby skarbowej i członków rady miejskiej dobroczynności.

+ W sali „Nowej Harmonji“ przy ul. Grzybowskiej odbył się zorganizowany przez sjonistów „wieczór informacyjny“, mający charakter przeważnie agitacyjny. Wieczory takie odbywały się już podobno niejednokrotnie; brały w nich udział tłumy żydowskie, to zaś zgromadzenie przeznaczone było dla inteligencji. Zebranie zagałał adw. Jasnowski, poczem zabrał głos dr. Mintz, który wyjaśniał hasła sjonizmu i polemizował z wypowiedzianymi w prasie warszawskiej w ciągu ostatnich kilku miesięcy poglądami. Mówca zapewniał, że sjonisci nie mają żadnych aspiracji, szkodliwych dla społeczeństwa miejscowego, aczkolwiek sprzeciwiają się asymilacji, w której nie widzą lekarstwa na tak zwaną „kwestję żydowską“. Następnie p. Sokołow w długiej mowie przedstawił zgromadzonemu odwieczne wysiłki żydów do skierowania całego narodu z powrotem do Palestyny i odbudowania tam państwowej organizacji żydowskiej. Na ostatku referat o obecnym stanie kolonizacji Palestyny wygłosił p. Neufeld.

+ Opracowany przed dwoma laty w ministerstwie spraw wewnętrznych projekt uregulowania służebności w Królestwie Polskim—jak donosi „Warsz. Dniew.“ — ma być gruntownie przerobiony.

++ Piotrków. Jak donoszą pisma miejscowe, w roku przyszłym ma być utworzony nowy powiat w guberni piotrkowskiej, a mianowicie spalski, w skład którego wejdą miejscowości, położone w okolicy Spały i Tomaszowa-Rawskiego; miastem powiatowym będzie Tomaszów.

UNIwersytet Ludowy W KRAKOWIE.

[Z powodu przytoczonej w poprzednim numerze „Kraju“ w artykule „Uniwersytety dla ludu w Galicji“—opinji lwowskiej „Gazety Narodowej“ o charakterze społecznym tych instytucji, otrzymaliśmy od osoby, blisko znającej ich początek, rozwój i działalność, następujące uwagi, wyświetlające dokładnie stanowisko i kierunek ludowych uczelni galicyjskich].

Wyobraźnia Besant'a zbudowała wspaniały pałac ludowy — w powieści. Ale po jej przeczytaniu zjawili się ludzie z milionami i nie przeszło lat paru, jak już stał w Londynie pałac najrealniejszy według planów autora. Inaczej było z Fourier'em. Oczekiwał on aż do śmierci w godziny przez się oznaczone przyjscia idealnego milionera, któryby mu pomógł do uszczęśliwienia ludzkości—ale milioner nie przyszedł. To też bezpiecznie jest zawsze rachować na tego „wielkiego człowieka“ milionera, który po ludowemu nazywa się — gromadą. W Galicji „gromada“ mnoży szkoły, czytelnie, wypożyczalnie, kursa naukowe i prowadzi walkę z największym nieszczęściem narodu — ciemnotą.

W ostatnim lat dziesiątku wzrosło ogromnie pośród ogółu naszego poczucie konieczności oświecenia jaknajszerszych warstw społeczeństwa. Konieczność ta stawała się zwłaszcza oczywistą wobec wezbranych

fal życia politycznego i namiętnego ścierania się najrozmaitszych stronnictw na gruncie galicyjskim. Szkoła elementarna, najbardziej nawet rozpowszechniona, nie byłaby w stanie podać wysuwany przez życie potrzebom, bo piśmienni i niepiśmienni tłoczą się na wiecach i zgromadzeniach, noszą na rękach lub przeklinają dziś tego, jutro owego, szlę do rad powiatowych, miejskich, do sejmiku i parlamentu swych reprezentantów. Ta dziwnie pobudliwa masa ludu miejskiego i wiejskiego czuje gwałtownie, działa energicznie—chodzi o to, żeby się nauczyła myśleć samodzielnie, żeby nie była biernym i nie mającym pojęcia o świecie, o teraźniejszości i przyszłości, narzędziem w chaosie politycznym. Dążyć do tego celu postanowiła kilka lat temu, po długim zastanowieniu i kilkakrotnych naradach, pewna część członków zasłużonego Towarzystwa szkoły ludowej. Niezależnie od wszystkich względów politycznych i od przekonań osobistych, czy to konserwatywnych, czy demokratycznych, postanowiono wyteżyć wszystkie siły na to, aby stworzyć ognisko, któreby w „naukowy, obiektywny sposób znajomiło, jaknajszerszy ogół ze zdobyczami ludzkiego ducha“. „Nie stawiamy granic ani jakości, ani ilości światła dla nikogo. Jedyne przystosowaniem, jakiego uznajemy potrzebę, jest należyta popularność oraz stopniowanie podawanej wiedzy“. Czytamy w odezwie Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego. Z tem przekonaniem wzięto się do roboty. Przykłady uniwersytetów ludowych skandynawskich i angielskich dodawały otuchy. I oto wkrótce ze starej katedry w starym amfiteatrze Nowodworskiego poczęto wykładać jaknajdostępniejsze dla ludzi nieprzygotowanych, lecz systematyczne kursa naukowe. Niełatwo było młodemu Towarzystwu, rozporządzającemu bardzo skromnymi funduszami, zdobyć odpowiednich prelegentów — głośni uczeni zbyt ceniący czas swój i pracę fachową, zresztą nie zawsze zdolni do popularyzowania, rzadziej ukazywali się na tej katedrze; wykładali więc przeważnie prywat-docenci, asystenci uniwersyteccy, znani literaci, technicy, jeden z najuczestniejszych dyrektorów gimnazjalnych, a także kilka kobiet z dyplomami uniwersyteckimi i z doświadczeniem naukowo-pedagogicznym. Pierwszy uniwersytet ludowy polski z prof. Bujwidem na czele, stał się rzeczywistością.

Zadanie prelegentów nie było łatwe. Chodziło o to przedewszystkiem, aby utrzymać w koniecznym natężeniu uwagę ludzi zmęczonych, przychodzących na wykład wieczorny

po 10- i 12-godzinnej pracy w warsztatach, fabrykach, sklepach, powołane, aby tych ludzi dorosłych, lecz niewykształconych i nie przyzwyczajonych do teoretycznego myślenia wprowadzić w koło najważniejszych pojęć świata cywilizowanego i dać im pewną sumę systematycznej a koniecznej wiedzy z rozmaitych zakresów. (Wykłady krakowskie a wkrótce potem i lwowskie z natury rzeczy musiały się różnić, tak co do stopnia popularności, jak co do treści i zakresu od mniej więcej dorywczych wykładów, urządzanych przez członków Towarzystwa po wsiach i miastach innych). W Krakowie wykładano nauki przyrodnicze (z demonstracjami i pogadankami dodatkowymi), historję, geografję, nauki społeczne (np. wstęp do ekonomji politycznej, konstytucja austriacka), niektóre działy literatury powszechnej, o wielkich poetach polskich, nawet filozofję starożytną, budzącą wielkie zainteresowanie. Nie wszyscy prelegenci i nie odrazu potrafili zastosować tak zakres najpotrzebniejszej wiedzy z tej lub owej dziedziny, jak i szatę jej zewnętrzzną do nowego audytorjum. Wyrabiali się stopniowo, jak było zresztą i w innych krajach, bogatszych i szczęśliwszych od naszego. Tymczasem audytorjum to odznaczało się wielką różnorodnością. Wykłady popularne ściągaly zawsze w zbyt dominującej liczbie „przeciętną“ miejską inteligencję, ta zaś publiczność, o którą chodziło przede wszystkim, a więc klasa pracująca fizycznie, dla której tworzone 5-centowe wykłady—nielicznie tylko była reprezentowana.

— Co to jest? Gdzie są robotnicy — pytano — ci wyjątkowo inteligentni robotnicy krakowscy?

— Robotnicy nie potrzebują chodzić na wykłady popularne, bo słuchają wykładów we własnych stowarzyszeniach, gdzie też mają biblioteki — odpowiadali ich przywódcy.

A tymczasem „Nowa Reforma“, tak blisko zresztą związana z działalnością Tow. „Szkoły ludowej“, zaznaczając powstanie nowych kursów naukowych, cieszyła się już z góry, że odciągną one od socjalizmu zastępy robotników. Po efektownym tym artykule element robotniczy w sali wykładowej stopniał prawie do reszty. Wydano bowiem hasło ignorowania instytucji, mającej, oprócz celów naukowych, także cel „odciągania od socjalizmu“.

Zjawiała się więc nowa przeszkoda—podejrzliwość partyjna, z którą trzeba było walczyć już na wstępie, a i potem trzeba było przekonywać na prawo i na lewo, że nawet w Galicji oświata i podniesienie poziomu kulturalnego społeczeństwa może

być celem samym przez się. Nieobecność robotników, elementu ruchliwego, inteligentnego i wpływowego, była tem przykrejsza, że, jak się przekonano, wykłady w stowarzyszeniach ich własnych odznaczały się charakterem partyjnym lub specjalnym, a biblioteczki składały się też przeważnie z broszur politycznych i okolicznościowych. Najnaturalniejszym wyjściem z fałszywego położenia było wyjaśnienie przywódcom ruchu rob. faktycznego stanu rzeczy, t. j. czysto naukowych celów prelegentów. Rezultatem takiego wyjaśnienia była natychmiastowa prawie zmiana fizjonomji audytorjum—robotnicy poczęli stanowić odtąd przeszło 40 proc. ogólnej liczby słuchaczy. Drugim rezultatem było też stopniowe zainteresowywanie się uniwersytetem ludowym kilku wykształconych wyznawców zasad społecznych, przejęcie się ich myślą, że oprócz partyjnego «uświadamiania» i organizowania, należy też dać poznać masom prawdy i cele ogólnoludzkie i następnie praca ich w imię tych celów, w łonie Towarzystwa. Teraz naturalnie nastąpiła kolej podejrliwości z przeciwnej strony, i nowe, bardzo poważne przeszkody do zwalczania. Pomimo to wykłady cieszyły się coraz większą popularnością, a na katedrze krakowskiej zwłaszcza stawali między innymi znani profesorowie z obozu zachowawczego. Nie mając pod ręką sprawozdania za rok ubiegły, zaznaczamy, że w r. 1900/1901 w uniwersytecie ludowym urządzono 157 wykładów, na które uczęszczało około 38 tysięcy słuchaczy i słuchaczek. Największą liczbę słuchaczy gromadziły wykłady z historii Polski, literatury, z astronomji, anatomji i fizjologii. Przeciętna ilość słuchaczy na wykładzie wynosiła 240. Rozporządzając bardzo małemi funduszami, pochodzącemi z opłat członków, z dochodów koncertowych i t. p., zarząd uniwersytetu ludowego nie może pozwolić sobie na rozszerzenie swojej działalności wydawniczej.

Według przekonania kierowników uniwersytetu ludowego, zmieni się on zapewne z czasem w systematyczne szkoły, uzupełniające nabyte w dziecięcym wieku wiadomości; narazie hasłem jego jest: «pobudzić do myślenia, wzniecić żądzę wiedzy!»

Rom. B. de C.

U W A G I.

Pomimo krótkiego terminu obrad, sejm galicyjski zdołał teraz nietylko załatwić budżet, lecz i wypowiedzieć słowo w ważnych kwestiach krajowych, przedewszystkiem rusińskiej. Dawid Abraha-

mowicz rzekł, że przeciwko „naturalnemu rozwojowi narodu rusińskiego protestu podnosić nie należy“; ale trzeba walczyć z „piekielną agitacją“, usiłującą wykopać przepaść pomiędzy dziećmi wspólnej ziemi. Namiestnik Piniński również zabrał głos, obszernie omawiając skutki letnich strejków rolnych, do których „wprost podżegali“ radykałści rusińscy. Poseł Rutowski oświadczył, że polacy nie odstąpią rusinom tego, co przez rozwój dziejowy pozyskali. St. Badeni, jeneralny sprawozdawca budżetu, uroczyście zapewnił, że polacy nie mają „żadnego zamiaru kolonizowania Rusi i mieć nie mogą“; przeciwnie, gotowi są popierać kulturalne dążności rusinów. Ważne to oświadczenie dowodzi, że większość sejmu potępia zapędy wszechpolskie. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że sejm również ustami większości sejmowej, bo Wojciecha Dzierżyszyckiego, potępił „zgubną agitację wśród młodzieży polskiej“, która chwyciła się jej w miejsce nauki i pracy. Zamknięty przez namiestnika późno w noc, sejm rozszedł się przed Nowym Rokiem pod wrażeniem, że większość Galicji chce zgody i spokoju i potępia wszelką robotę agitacyjną. Ale czy po Nowym Roku przyjdzie owa upragniona zgoda narodowości i powaga pracy?

Reforma gospodarki ziemskiej w Kraju zachodnim żywo zajmuje prasę i opinię publiczną. Informacje gazety „Wołyń“ o nowym projekcie obiegły całą prasę rosyjską i warszawską i wywołały godne zaznaczenia uwagi „Now. Wr.“, która sądzi, że wobec korzyści kulturalnych, jakie przyniosło ziemstwo w całej Rosji, nie byłoby racji tworzyć w Kraju zachodnim, zamiast prawdziwego ziemstwa jego surogat.

Dyskusje i informacje o reformie ziemskiej w Kraju zachodnim należy, zdaniem naszym, uzupełnić jednym wyjaśnieniem. W żadnej z trzech faz projektowanej reformy (projekt r. t. Goremykina, następnie Sipiagina, wreszcie projekt obecny) nie było mowy o wprowadzeniu do Kraju zachodniego samorządu ziemskiego. W każdym chodziło tylko o ulepszenie dzisiejszej zarzewiałej machiny administracyjno-ziemskiej i o powołanie do udziału w obradach i w rozstrzyganiu spraw ziemskich członków miejscowego ziemianstwa. Z tego stanowiska rozważany, projekt ostatni uważać należy za ważny krok naprzód, zwłaszcza odkąd między najwyższą instytucją prawodawczą i ministerstwem

spraw wewnętrznych nastąpiło zupełne porozumienie w kwestji prawa opodatkowywania ludności i zatwierdzenia budżetów ziemskich. Niema już obecnie mowy o tem, aby miejscowe zarządy ziemskie przyswajały sobie funkcje władzy prawodawczej. Pierwszy budżet ziemski w każdej guberni będzie we wszystkich szczegółach rozpatrzony i zatwierdzony przez Radę państwa i tylko następnie, za zgodą władz centralnych (ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu), będzie mógł być podnoszony w stosunku 5 proc. rocznie.

Za bardzo ważne punkty w nowym projekcie uważamy przyznanie prawa stanowczego głosu, na równi z urzędnikami, radnym (*głasnym*), powołanym i zatwierdzonym przez rząd, oraz instytucję opiekunów (*popieczytielej*) z miejscowych ziemian, mających nietylko kontrolować, ale i zarządzać oddzielnemi gałęziami gospodarstwa ziemskiego i zakładami dobroczynnemi, leczniczemi i t. p. „Opiekunowie“ byliby na przedstawienie „komitetu“ ziemskiego (nie „zarządu“, czyli *uprawy*), mianowani przez ministra spraw wewnętrznych i działaliby na zasadzie przez tegoż ministra zatwierdzonej instrukcji. Nowa ustawa ma być wprowadzoną kolejno, najpierw w trzech guberniach t. zw. białoruskich: witebskiej, mohylowskiej i mińskiej—w roku 1903, potem w innych.

Ogólne zebranie Rady państwa, na którem mają się ostatecznie rozstrzygnąć losy projektowanej reformy ziemskiej w Kraju zachodnim, nastąpi prawdopodobnie w połowie stycznia r. b.

Wystawa wszechsłowiańska ma się odbyć w lecie 1904 r. Z różnych krajów słowiańskich nadeszły już do komitetu wystawy oferty i zapowiedzi, wskazujące, że udział tych krajów będzie dość znaczny. Najliczniej zgłaszają się czesi. I to zrozumiałe. Inne kraje słowiańskie mogą się pochwalić tylko swoim dorobkiem kulturalnym, pracą nad ludem i t. p. Przemysł czeski natomiast, wyrobiony w szkole niemieckiej, ma wszystkie cechy i przymioty przemysłu zachodnio-europejskiego, może z nim rywalizować, może otworzyć sobie dostęp do rynków rosyjskich. Wystawa wszechsłowiańska to dla Czechów rzecz nietylko ambicji, ale i interesu. To też czesi zakrzętneli się najenergiczniej, aby wystawę obesłać tłumnie i wystąpić pokaźnie.

Techniczną stroną zajmuje się specjalny komitet i jeneralny komisarz wystawy, p. Nikołajewski; gospodarzem wystawy po jej

do zu-
i pra-
ości i
skich.
tem,
nskie
ładzy
udżet
będzie
ozpa-
Radę
zgoda
rstwa
arbu),
w sto-

otwarcu będzie jej inicjator: petersburskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności, którego prezesem jest jen. Ignatjew i którego głównymi przedstawicielami są: r. t. Af. Wasiljew, jen. Kirejew i redaktor „Swieta“, W. W. Komarow. O roli Tow. słowiańskiego objaśnia § 1 urzędowych przepisów, który brzmi: „Urządzeniem wystawy wszechsłowiańskiej zajmuje się petersburskie Towarzystwo słowiańskie przy udziale Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu“.

w no-
ryzna-
a, na-
(gła-
onym
ieku-
owych
ontro-
elnemi
nskie-
anemi,
owie“
omite-
ządu“,
przez
ych i
tegoż
rukcyi.
radzo-
ch gu-
h: wi-
kiej—
ch.
ństwa,
ecznie
wanej
achod-
w po-

Kwestja, w jaki sposób oddziały pojedyncze będą na wystawie urządzone, nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Będzie ona zdecydowaną dopiero w końcu bież. miesiąca, po powrocie do Petersburga dostojnego protektora wystawy, J. C. W. Wielkiego Księcia Aleksandra Michajłowicza. Ponieważ jednocześnie nie jest jeszcze wyjaśnionem pytanie, czy zatrzyma prezydenturę komitetu r. t. Kowalewski, który przed paru tygodniami opuścił stanowisko towarzysza ministra skarbu, zarządzającego sprawami przemysłu i handlu, przeto powtarzamy to, cośmy już powiedzieli na tem samem miejscu przed paru tygodniami: sądzimy, że do czasu wyjaśnienia wszystkich powyższych kwestyj i innych z niemi związanych, powstrzymać się należy z dyskusją w sprawie bardzo ważnej i bardzo skomplikowanej.

ka ma
Z róż-
nade-
stawy
azują-
w be-
iczniej
zumia-
mogą
dorob-
ludem
st, wy-
ej, ma
prze-
kiego,
może
ynków
chślo-
cz nie-
a. To
jener-
ać tłu-

W chwili obecnej, jak donosi nasz korespondent warszawski, jest na porządku dziennym projekt organizacji pomocy lekarskiej w Królestwie. Zdrowie ludowe, podobnie jak oświata elementarna lub drogi publiczne, wszędzie stanowi jedną z najważniejszych trosk organów miejscowego samorządu. W Rosji środkowej troska ta spada na ziemstwa, które należycie wywiązują się z zadania; w gub. zachodnich istnieje prymitywna instytucja lekarzy wiejskich, Królestwo zaś dopiero teraz otrzymać ma stałą organizację pomocy lekarskiej, stanowiącą coś pośredniego pomiędzy organizacją ziemską a rządową. Próba organizacji w gub. płockiej istnieje już od lat czterech, a jej zalety i braki są już dokładnie zbadane i omówione w prasie. Królestwo ma właśnie otrzymać organizację typu płockiego, cokolwiek zmienioną. I czas po temu najwyższy, bo jak wykazują akta poborów wojskowych, ludność Królestwa coraz bardziej karłowacieje wskutek braku zasadniczych pojęć o pielęgnowaniu zdrowia i leczeniu chorób. Jakie będą losy zamierzonej

przez rząd organizacji lekarskiej w Królestwie, niebawem się dowiemy. Aby nadać tej organizacji intensywność, należałoby, zdaniem naszym, przyciągnąć do niej jaknajwięcej sił miejscowych lekarskich i obywatelskich, zapewniając im szeroki udział w tej ważnej dziedzinie życia społecznego.

Przyjęcie przez parlament niemiecki projektu ustawy celnej także zastanowić się bliżej nad ewentualnymi skutkami tego aktu prawodawczego dla krajów sąsiednich. W stosunku do przemysłowych Niemiec Królestwo Polskie, zarówno jak i Kraj zachodni, prowadzą gospodarstwo naturalne, polegające przedewszystkiem na wywozie produktów surowych. Z tego też względu interesują nas najbardziej taryfy celne na te właśnie produkty.

Jak wiadomo, parlament uchwalił dla zboża stawki celne „minimalne“, zaproponowane przez rząd, a podwyższające opłaty, pobierane dotychczas, o 50—80 proc. Otóż zachodzi pytanie: jak okoliczność ta, niewątpliwie utrudniająca wywóz, odbije się na interesach naszego rolnictwa? Badania statystyczne lat ostatnich wykazały, że zarówno Królestwo, jak i Kraj północno - zachodni, należą do krajów, importujących zboże.

Twierdzenie to nie oznacza jednak, że wywozu z tamtąd zboża niema zupełnie: wywóz taki, i to dość znaczny, odbywa się zarówno z Królestwa, jak i z Litwy, a jedynie ustępuje ilościowo równoczesnemu powozowi zboża z Cesarstwa. Podniesienie przeto ceł na zboże w Niemczech odbije się przedewszystkiem niepomysłnie na tej części naszej produkcji zbożowej, która obliczoną jest na wywóz zagranicę.

Ale jest to tylko jedna strona niepomysłnego wpływu nowych ceł niemieckich. Drugą, i bodaj ważniejszą, jest wpływ ich na ukształtowanie się cen zbożowych. Utrudnienie wywozu zboża do Niemiec, będących najznaczniejszym spożywcą zboża, pochodzącego z państwa rosyjskiego, musi wywołać zwiększone zaofiarowanie na innych rynkach, a skutek tego jest jeden—obniżenie się poziomu cen sprzedażnych zboża.

Z innych artykułów naszego wywozu znaczenie większe posiadają artykuły spożywcze, drób żywy, konie, trzoda chlewna i bydło, pod względem wartości wywozu znacznie przewyższające eksport zboża. Nowa ustawa celna przewiduje dla nich również opłaty bardzo wysokie, ale skutkiem kompromisu, zawartego podczas walki parla-

mentarnej z opozycją, zwalnia część ich, mianowicie inwentarz żywy, od klauzuli ceł minimalnych, czyli nie mogących ulegać zmniejszeniu. Okoliczność ta czyni możliwemi pertraktacje i od zręczności stron zainteresowanych zależy będzie osiągnięcie większych lub mniejszych ustępstw w tym kierunku. Dla rolnictwa zaś naszego ułatwienie wstępu do Niemiec produkcji hodowlanej jest kwestją pierwszorzędного znaczenia.

Zapowiadane od dłuższego czasu utworzenie komitetu dla podziału zamówień skarbowych, stało się, nareszcie faktem. Powołanie do życia tej organizacji czyni zadość jednej z najbardziej palących potrzeb przemysłu żelaznego. Dotychczas bowiem $\frac{9}{10}$ ogólnej ilości zamówień skarbowych, mianowicie zamówienia taboru i artykułów kolejowych, ześrodkowane były w ręku ministerstwa komunikacji. Będąc samo odbiorcą i spożywcą tych przedmiotów, ministerstwo dbało przedewszystkiem o to, aby dokonać tych zamówień po cenie możliwie niskiej, a następnie, aby ześrodkować je w ręku kilku wielkich zakładów, z pominięciem mniejszych, w celu ułatwienia rachunków i manipulacji z odbiorem.

Dążność do zmniejszenia ceny doprowadziła do wytworzenia osobnego systemu kilkakrotnych licytacji *in minus*, wskutek których ceny na tabor i szyny kolejowe spadły do poziomu, powodującego konieczność interwencji rządu i ustalenia pewnego *minimum* tych cen. Dążność zaś do uproszczenia i ułatwienia odbioru wytworzyła faktyczny monopol kilku zakładów, które otrzymywały cały kompleks zamówień dla skarbowych kolei, nietylko pozbawiając pozostałe roboty, ale obniżając im nadto cenę w zakresie żelaza handlowego, sprzedawanego po cenach znacznie niższych, jako produkt poboczny.

Ze przy nowej organizacji oczekiwać można uregulowania tej sprawy w sposób pożądaný, o tem świadczy zarówno odnośny ustęp nowego prawa, polecający dokonywać podziału nietylko „stosownie do potrzeb kolei żelaznych“, ale i „z uwzględnieniem potrzeb przemysłu krajowego“, jak i sam skład komitetu, utworzonego z wyższych urzędników rozmaitych dekasteryj, nie zainteresowanych w podziale zamówień. Nadto przewodniczącemu nadano prawo zapraszania do udziału w obradach przedstawicieli przemysłu, którzy w ten sposób mogą bronić interesów swoich.

Poruszona w 48-ym numerze „Kraju” przez p. N. sprawa podniesienia powagi pisarzy w sądach gminnych Królestwa i pociągnięcia na te posady ludzi z lepszym wykształceniem, a nawet młodych prawników, zasługuje na to, aby ją rozpatrzyły bliżej sfery miarodajne. Dziś ustalił się *usus*, że pisarzy takich mianują zwykle prezesi zjazdu sądów pokoju, nie pytając sądów gminnych o zgodę, jak to zastrzeżę prawo. Że pisarze obecni nie odpowiadają swojemu zadaniu, przekonywa i ta okoliczność, że często są zmieniani. Znamy sąd, w którym w ciągu lat 26 zmieniło się 16 pisarzy! Zmiana pisarza jest dla sądu zawsze niekorzystną. Odebranie i sprawdzenie akt i dowodów z lat kilku w sprawach cywilnych, rachunków z opiek — jest bardzo trudnem i zręczny pisarz łatwo zdoła zataić nadużycia. Sędziowie gminni, jak dowiodła dotychczasowa praktyka, stoją na wysokości swego zadania. Narzekanie na pisarzy, nie posiadających ich zaufania, ma natomiast rację bytu. Prezesowie zjazdów rewidują sądy dwa razy do roku; mają możliwość sprawdzenia wszelkich niedokładności, tak ze strony formalnej, jak i prawnej, a więc w ten sposób mogliby rozciągać kontrolę i nad pisarzami, nie potrzebując przytem mianować ich na chybił-trafił. Wybór pisarzy należy zostawić sądom gminnym. Gdyby taka reforma nastąpiła, podniósłby się cenzus umysłowy pisarzy i zyskałby na tem wymiar sprawiedliwości. Dlatego też zwracamy na tę kwestję uwagę.

Dzienniki lwowskie donoszą, że komitet wykonawczy zaprojektowanego w lecie „wszechpolskiego wiecu narodowego” odbył większe posiedzenie w sali magistratu lwowskiego, na którym stwierdzono stan dotychczasowych przygotowań. Sekcja „obrony narodowej” opracowuje referaty o stosunkach w Wielkopolsce, na Szląsku, na Bukowinie i innych dzielnicach, o Niemczyźnie w Galicji, o kwestjach rusińskiej i żydowskiej. Sekcja „rozwoju wewnętrznego” podzieliła się na dwa oddziały: szkolnictwa i ekonomiczny. W pierwszym przygotowano referaty o reformie galicyjskiej rady szkolnej, o szkołach dla mniejszości narodowych, o nauce historii i geografii polskiej, o oświacie klas niższych i t. d. W dziale ekonomicznym zapowiedziano prace o przemyśle galicyjskim, o ochronie ziemi polskiej w Galicji, o emigracji zarobkowej. Wreszcie w sekcji „organizacyjnej” radzono nad określeniem wspólnych zadań narodowych, nad którymi mogłyby pracować wszystkie stronnictwa bez różnicy przekonań. Terminu wiecu dotąd nie oznaczono, ale przygotowania postępują szybko. Dowiemy się więc może wkrótce, jak się skończy to „przedsięwzięcie narodowe”, o które toczyła się w lecie tak ożywiona polemika.

Rozmowa naszego korespondenta z p. Józefem Kościelskim, członkiem pruskiej Izby panów, w kwestji wybierania do sejmu socjalistów, doznała wyjątkowego powodzenia; obiegła całą prasę polską, wywołując najrozsądniejsze komentarze. Rzecz charakterystyczna, że w komentarzach tych najgłośniejszym brzmieniem krytyczna: brak wiary w wykonalność projektu, lub powątpiewanie w jego użyteczność... Tymczasem sam twórca tego „projektu” nazwał go *utopijnym*. Utopijnym jest on istotnie od początku do końca. Jeżeli zaś mimo to obudził tak wielkie zainteresowanie, to tylko dlatego, że jest prawdziwem *signum temporis*. Nie bagatelna to rzecz, że o sojuszu z socjalistami marzy niedawny powiernik i przyjaciel cesarza Wilhelma, wielki pan i konserwatysta... O ugodzie poznańskiej można powiedzieć, że „umarli prędko jadą”.

„Gazeta Polska” przypominała swoim czytelnikom rocznicę proklamowania bojkotu. Gazeta jest dumna z rezultatów zapoczątkowanej przez siebie kampanji. Nie chcemy psuć tego zadowolenia z siebie, które, jak mówi przysłowie, jest połową szczęścia, pozwalamy sobie tylko skromną zrobić uwagę, że właśnie „bojkot”, jak to już obecnie wszystkim wiadomo, zrobił kompletne *fiasco*, wzrosło natomiast pod wpływem Wrześni i t. p. poczucie potrzeby poparcia przemysłu krajowego, co bynajmniej nie jest *synonimem*.

PRASA ROSYJSKA.

Banki i cena ziemi.

«Russk. Wied.» zwracają uwagę na szybki wzrost cen gruntów i pojawienie się spekulacji gruntami i zestawiają zjawisko to z działalnością banków ziemskich; znaczenie wielkie w tym kierunku miały zwłaszcza banki: szlachecki i włościański.

„Bank szlachecki w ciągu pierwszych lat sześciu istnienia wydał więcej pożyczek niż banki akcyjne przez lat dwadzieścia, a niezależnie od tego przez działalność banku tego podniesioną została stopa szacunku ziemi i wydawanych pożyczek. W r. 1885 przeciętny szacunek ziemi w bankach ziemskich wynosił 34 rb. 76 kop. za dziesięcinę, a wydawano pożyczki 21 rb. 76 kop. W r. 1900 szacunek ziemi w banku szlacheckim dosięgł 65 rb. za dziesięcinę, a pożyczki — 37 rb. 81 kop., w bankach zaś akcyjnych 48 rb. 32 kop. i 26 rb. 76 kop. Pomimo więc konkurencji, banki ziemskie nie mogą zdążyć za bankiem szlacheckim; dzieje się to głównie dlatego, że instytucja ta zyskała odrazu olbrzymi kapitał przez wypuszczenie biletów wygrywających”.

Jeszcze większe znaczenie posiada bank włościański:

„Przeciętna wysokość pożyczek wynosi tu obecnie 43 rb. 51 kop. za dziesięcinę, a niezależnie od tego bank włościański nabywa majątki po cenie nader wysokiej — to zmusza i inne banki podnosić stopę kredytową, tembardziej, że liczą one na to, że majątek, obciążony długiem, może być kupiony przez włościan za pośrednictwem banku włościańskiego, przyczem dług bankowy będzie spłacony. Łatwy więc kredyt wywołuje podniesienie cen, a to znowu powoduje łatwość uruchomienia ziemi i nęci spekulantów, którzy nabywają majątki tylko w celu ich dalszej sprzedaży”.

Podniesienie się cen na nierucho-

mości ziemskie jest niezawodnie objawem dodatnim, o ile świadczy o polepszeniu stosunków ekonomicznych w kraju — spekulacja jednak na wzrost cen łatwo może przejść po za normalny stan i spowodować przełom i ruinę wielu własności. Dlatego spekulacji majątkowej żadną miarą do zjawisk pożądanych zaliczyć nie możemy.

Decentralizacja zakładów naukowych.

«Now. Wr.» zwraca uwagę na nienormalne ustosunkowanie wyższych zakładów naukowych: wszystkie prawie skoncentrowane są w stolicy, miasta zaś prowincjonalne prawie zupełnie są ich pozbawione:

„Olbrzymie prowincje, jak np. Ural, basen Wołgi i t. d., posiadają tylko szkoły średnie, wszystkie zaś wyższe zakłady naukowe specjalne mieszczą się w Petersburgu — spowodowuje to przeładowanie stolicy i wyniszcza duchowo resztę państwa. Dlatego też jest pożądanem, aby nowe zakłady naukowe specjalne powstawały nie w miastach stołecznych, ale w prowincjonalnych. Obecnie bowiem życie duchowe na prowincji tak zacicha, że uciekają z niej ludzie do miast bez potrzeby wszelkiej: poprostu przyciąga ich środowisko życia duchowego. Tymczasem życie takim być musi w państwie całym”.

Uwagi te nie są pozbawione słuszności, należy jednak mieć na względzie, że miasta stołeczne i środowiska wielkie ułatwiają studentom zarobkowanie, a w naszych warunkach znaczna część młodzieży kształcącej się musi pracą własną na utrzymanie swoje zarabiać.

Traktat z Niemcami.

W roku przyszłym upływa termin traktatu handlowego z Niemcami, i oto «Swiet» występuje z namyślnym artykułem przeciw odnowieniu traktatu:

„Dla Niemców dogodną jest jaknajdłuższa prolongata traktatu, bo dzień każdy jego trwania daje im przeszło 200 tys. rb. zysku w bilansie handlowym z Rosją, dlatego też Rosja musi zadeklarować, że nie chce odnawiać traktatu na tych warunkach. Należy przytem mieć na względzie, że w razie potrzeby represaliów i wojny celnej, dla Rosji dogodniej jest rozpocząć tę akcję wśród zimy, niż w lecie, podczas kampanji zbożowej, Rosja nie posiada takich środków, aby codziennie przepłacać 200 tys. rubli na rzecz Niemców”.

Należy więc corychlej — zdaniem «Swieta» — oświadczyć, że Rosja nie chce prolongować traktatów, i w ten sposób położyć kres wyzyskowi Rosji przez Niemcy, który trwa od lat dziesięciu, od kiedy obowiązują obecne traktaty handlowe.

Środki tymczasowe.

Konieczność nadzwyczajnych wydatków na ekspedycję do Chin podczas pamiętnej zawieruchy na dalekim Wschodzie zmusiła ministerstwo skarbu do podwyższenia akcyzy na wino i piwo, tudzież niektórych opłat celnych. Podwyższenie to miało charakter tymczasowy, a od czasu ogło-

wodnie
iadezy
omicz-
jednak
przejść
dować
sności.
j zad-
lanych

wych.

gę na
wyż-
wszyst-
w sto-
ne pra-
ne:

ral, ba-
szkoły
dy nau-
tersbur-
stolicy
a. Dla-
zakła-
ty nie
owincjo-
howne na
z niej
kiej: po-
ycia du-
m być

slusz-
wzgle-
środo-
entom
warun-
kształ-
na na

ami.

a ter-
Niem-
e z na-
odno-

ajduż-
każdy
tys. rb.
ja, dla-
ze nie
unkach.
zie, że
ny cel-
zają tę
as kam-
takich
200 tys

aniem
ja nie-
w ten
skowi
wa od
iażują

owe.

h wy-
n pod-
dale-
rstwo
rzy na
opłat
o cha-
ogło-

szenia nowego prawa przeszło już z górą dwa lata, podczas których skarb otrzymał z tego źródła co najmniej 80 milionów, wydatki zaś na ekspedycję chińską wyniosły według oficjalnych danych tylko 50 milionów rubli. Z tego powodu «Rus-skija Wiedomosti» robią słuszną uwagę:

„Wydatki, spowodowane ekspedycją do Chin, są już dziś w zupełności pokryte, dlatego też utrzymywać w dalszym ciągu ów środek tymczasowy, znaczy: wprowadzać nowy stały podatek w celu zasilania nadal kasy państwowej. Tym sposobem nie widzi-my dostatecznej przyczyny do utrzymania w przyszłości tego dotychczasowego środka. Należy przypuszczać, że okoliczności, które spowodowały ówczesne podwyższenie akcy-zy i opłat celnych, dziś już przestały ist-nieć, czas więc spodziewać się ulgi, która wróci temu tymczasowemu środkowi jego znaczenie realne“.

«Nowoje Wremia» natomiast jest innego zdania. Owszem, powiada or-gan p. Suworina, niech podwyższona akcyza od wina i piwa pozosta-nie w dalszym ciągu, ale wobec pod-wyższenia dochodów skarbu można by znieść, lub przynajmniej obniżyć znacznie tak szkodliwy dla zdrowia ludności podatek, jak akcyza od cu-kru.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszono, że dwór Jego Cesarskiej Wysokości W. Ks. Pawła Aleksandrowicza zostaje zniesio-ny, natomiast utworzoną zostaje posada zarządzającego sprawami Jego Cesarskiej Wysokości.

× Pskowski marszałek szlachty gu-bernialny, w godności łowczego Dworu Najwyższego, *Nowosilcow*, oraz wice-gu-bernator kałuzki, rz. r. st. *Nejdhardt*, mianowani zostali gubernatorami: pierw-szy kałuskim, a drugi pockim.

× Pomocnik naczelnika sztabu jene-ralnego, jen.-lejt. *Ussakowski*, miano-wany został naczelnikiem obwodu zaka-spijskiego.

× Minister spraw wewnętrznych d. 14 b. m. zabronił zamieszczania ogłoszeń prywatnych w piśmie «Nadkaspiskaja Torgowo-Promyszlennaja Gaz.».

Ogólne.

× W ministerstwie rolnictwa przy-stąpiono do opracowania projektu usta-wy normalnej dla włościańskich tow. rolniczych. Zadaniem ich będzie przy-chodzenie z pomocą włościanom przy nabywaniu lepszych narzędzi i ma-szyn rolniczych, inwentarza zarodowego, nawozów sztucznych i t. p., oraz ula-twianie włościanom sprzedaży ich pro-duktów.

× Bada państwa d. 16 b. m. przy-stąpiła do obrad nad projektem *reorga-nizacji sądowej*, opracowanym przez mi-nisterstwo sprawiedliwości. Pytania za-sadnicze rozpoznawane będą na ogólnem zgromadzeniu, szczegóły zaś w komisji specjalnej.

× Ministerstwo rolnictwa i dóbr pań-stwa opracowało projekt organizacji *szkół rolniczych* średnich i niższych. Projekt ten na wiosnę wniesiony będzie do Ra-dy państwa.

× Ministerstwo skarbu wyjaśniło, że zakłady, mające prawo wyszynku *trun-ków* oraz sprzedaży ich detalicznej, mo-gą sprzedawać je aż do chwili zam-knięcia handlu, nawet po zamknięciu sklepów monopolowych.

× W głównym zarządzie do spraw prasowych poruszono projekt utworzenia w każdym mieście gubernialnem *stałych posad cenzorów*, aby w ten sposób uwol-nić wice-gubernatorów od obowiązkowe-go cenzurowania wychodzących w mia-stach gubernialnych dzienników, czaso-pism, książek i broszur.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje zmiany przepisów o *adop-tacji* i uprawnieniu dzieci nieślubnych przez włościan.

× Komitet naukowy ministerstwa oświaty zarządził rewizję *spisu pism*, dostępnych dla *czytelní ludowych*. Obec-nie czytelnie te będą miały prawo posia-dać, oprócz pism, wyszczególnionych w spisie dawniejszym: a) wszystkie wy-dawnictwa, aprobowane przez cenzurę duchowną; b) wszystkie pisma urzędo-we; c) wszystkie wydawnictwa specja-lne, wychodzące pod cenzurą prewencyj-ną, bez działów i dodatków ogólno-poli-tycznych i literackich. Jednocześnie ko-mitet zajęty jest ułożeniem dodatku do *spisu książek*, dopuszczonych w czytel-niach ludowych, który niebawem też bę-dzie podany do wiadomości publicznej.

W Petersburgu.

= Komisja rządowa pod przewodnic-twem ministra spraw wewnętrznych, usta-nowiona do przejrzenia ustawy samorządu miejskiego w Petersburgu, odbyła trzy po-siedzenia. Podług projektu rządowego, pre-zydent miasta Petersburga (*gorodskoj go-łowa*) ma być nadal mianowany z ramienia rządu, a nie z wyborów, jak dotąd; nadto ustanowione być mają dwie posady wice-prezydentów, również przez rząd mianowa-nych. Oświadczone się również za nadaniem praw wyborczych wszystkim placącym po-datek mieszkaniowy ponad 30 rb. rocznie. Projekt bliżej określa zadania rady miej-skiej i prawa zarządu miejskiego.

= Towarzysz ministra skarbu, r. t. Kowalewski, jak donoszą gazety petersbur-skie, obejmuje stanowisko dyrektora Ban-ku Północnego z pensją 40 tys. rubli rocz-nie.

= Spór o testament. Sporządzenie in-wentarza kilkomilionowego spadku po zmar-łym antykwariuszu Litwiewicu, który zo-stawił hojny zapis na rzecz naszego Towa-rzystwa dobroczynności, zostało zakończo-ne. Majątek ruchomy został przez biegłego oszacowany na 300 tys. rb. Rodzina zmar-łego występuje sądowo o zwalenie testa-mentu i akcję jej popierają adw. przys. Ka-rabczewskij, Ałapin i Kaniewskij. W obro-nie testamentu występują pp.: Gimbut, Abra-mowicz i Nieszewiecki.

= Wystawa lekarska. Podczas mające-go się wkrótce rozpocząć w Petersburgu zjazdu lekarzy-psychjatrów, będzie otwarta wystawa przyrządów lekarskich, tablic gra-ficznych, wykazów statystycznych i t. d. Na wystawie, między innemi, będą umiesz-czone okazy czaszek, znalezionych w ziemi w okolicach Chersonesu.

= Zjazd agronomiczny. W d. 14 b. m. rozpoczął swe obrady drugi zjazd przedsta-

wicieli agronomicznych instytucji doświad-czalnych. Prezesem jest prof. J. Stebut. Zjazd podzielił się na 6 sekcji, mianowicie: agronomiczną, hodowlaną, leśniczą, meteoro-logiczną, ogrodniczą i entomologiczno-mi-kologiczną. Ogółem referatów złożono 75.

= Jubileusz. W ubiegłym tygodniu kor-pus paziów obchodził uroczystie stuletnią rocznicę założenia; obchód zajął dni kilka. Do wychowawców tej szkoły należeli, jak wiadomo, zmarły generał-gubernator war-szawski Gurko, zarządzający ministerstwem oświaty Zenger i inni. W dniu jubileuszu szkoła ta miała szczęście otrzymać reskrypt Najwyższy, który odczytany został kadetom w obecności Najjaśniejszego Pana.

= Towarzystwo galicyjsko - ruskie. Ustawa tego nowego stowarzyszenia za-twierdzoną została w tych dniach, a d. 15 b. m. odbyło się pierwsze zgromadzenie za-łożycieli w lokalu klubu rosyjskiego. Towa-rzystwo rozpocznie działalność w styczniu r. p., mając za zadanie niesienie pomocy zarówno materialnej, jak i duchowej rusi-nom, zamieszkającym w Rosji.

= Wystawa strojów. D. 11 b. m. wie-czorem komitet wystawowy urządził gwiazd-kę dla wystawców zagranicznych. W sali postawiono pięknie ozdobioną choinkę, a orkiestra wykonała hymny narodowe: ro-syjski, francuzki, niemiecki i austriacki.

= Z «Lutni». W sobotę, 21 grudnia, o godz. 9 wieczór odbyło się ogólne zebra-nie członków «Lutni», w sobotę zaś 28 grudnia odbędzie się doroczny bal-choinka dla dzieci, po którym nastąpi przedstawi-enie amatorskie i tańce dla dorosłych.

= Koncert. W piątek 20 b. m. tłum publiczności, jak zawsze olśniony, słuchał, podziwiał i żegnał swojego ulubieńca, Jó-zefa Hofmana, dającego ostatni swój kon-cert. Niewiele jest mistrzów na świecie, którzyby potrafili tak ovladnąć obojętną publicznością petersburską, ale bo też nie-lada rozkoszą jest słuchać i takiego wy-konania Beethovena, Schumanna, Rubinstei-na. Hofman odjechał, miejmy jednak na-dzieję, że zawita znowu do Petersburga, gdzie zawsze znajdzie tłum entuzjastycz-nych słuchaczy.

CHOROBA JE. METROPOLITY.

JE. metropolita Bolesław Kłopo-towski, arcybiskup mohylowski, od tygodnia zapadł ciężko na zdrowiu. Konsultacja lekarzy w niedzielę, 15 grudnia, stwierdziła u dostojne-go chorého zapalenie płuc, które przybrało ostrą formę. We środę, 18 grudnia, w kościele katedralnym odbyło się nabożeństwo dla upro-szenia zdrowia choremu. W nocy na 19 grudnia stan jego był tak dalece niebezpieczny, że przywoła-ny dominikanin o. Lagrange wy-spowiadał chorego i udzielił mu sa-kramentu ostatniego olejem namasz-czenia. Zrana jednak lekarze, zbadawszy chorego, uspokoili otoczenie. O zdrowie JE. ks. arcybiskupa do-wiadywało się wiele osób z wyższe-go świata urzędowego, a pomiędzy nimi ambasador francuzki i dyrek-tor departamentu wyznań obcych, Mosołow. Ostatni biuletyn z d. 21 grudnia rano brzmi:

Dzień wczorajszy Jego Eksceklencja prze-pędził dosyć spokojnie, gorączki nie było; chory silnie potniał; ogólne osłabienie; znaczny upadek sił, działalność serca zada-

walniająca; temperatura rano 39.1, wieczorem 39.4, puls 90 uderzeń. Pierwszą połowę nocy Jego Ekscelencja spędził bezsenność w gorączce, drugą połowę spokojnie; koło godz. 3 wpadł w sen z przerwami. Proces zapalenia lewego płuca odbywa się prawidłowo, stan kataralny prawego nie rozwija się dalej. Ogólny stan Jego Ekscelencji bardzo ciężki, lecz, jak dotąd, nie budzi szczególnej obawy.

Temperatura ranna 38.4, puls 96—zadawalniający.

Na oryginalne podpisano:

Dr. med. S. Kamiński.
Dyżurny lekarz J. Janusiewicz.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Pod Bałkanami ruch ogromny. Przyjechał hr. Lamsdorf. Prasa wita rosyjskiego męża stanu jako zwiastuna wyzwolenia Macedonii i odrodzenia ludów bałkańskich. Na dworcach spotykają go deputacje serbskie, bułgarskie, macedońskie i tłumy wznoszą okrzyki. W Niszu u króla Aleksandra spożyto obiad galowy, na którym król wznosił kielich za zdrowie Najjaśniejszych Państwa, a hr. Lamsdorf pił zdrowie serbskiej pary królewskiej. Potem naradzano się nad sprawami politycznymi, a gdy wieczorem hr. Lamsdorf odjeżdżał do Sofji, paru ministrów serbskich podało się do dymisji. Przyjęcie w Bułgarii odznaczało się niesłychanym zapalem, i ks. Ferdynand osobiście wszędzie witał, przyjmował, odprowadzał do granicy ministra rosyjskiego, zaznaczając w ten sposób tak swoje osobiste uczucia, jak przywiązanie narodu bułgarskiego do Rosji. W Sofji hr. Lamsdorf prowadził dłuższe konferencje z pp.: Karawelowem, Radosławowem, Petkowem i Geszowem, przyjął deputację macedońską i spoglądał z okien misji rosyjskiej na pochód z pochodniami, urządzony mu przez macedończyków. Na konferencje wiedeńskie przybył tedy minister rosyjski z zasobem wiadomości, zaczerpniętych u źródła, co niewątpliwie przyczyni się do powzięcia przez obydwie mocarstwa środków, najbardziej odpowiadających celowi zapewnienia ładu i pokoju w powstańczych prowincjach tureckich.

Prasa, jak zwykle, głosi już z góry rozmaite wieści, przedewszystkiem o wrażeniu, jakie wypadki ostatnie wywarły w Konstantynopolu. W gwiaździstym kiosku sułtańskim panuje podobno zaniepokojenie ogromne. Zwrócono się do Berlina i otrzymano z tamtąd radę, jaknajprędszego przywrócenia porządku w Macedonii za jakąkolwiek cenę. Tę samą radę miał dać prześwieconej Porcie poseł angielski O'Connor, który nie skorzystał z udzielonego mu urlopu i co tchu z drogi już powrócił do Konstantynopola.

W Wiedniu radość wielka, i prasa miejscowa nie ukrywa jej wcale. Niektóre jej organy objawiają nawet zbyt różowy pogląd na rzeczy. «Wspólny

z Rosją pochód ku Salonikom nie sprawiłby nam przykrości»...—woła jedno z pism wiedeńskich. Ważniejsze są uwagi, dotyczące ogólnoeuropejskiego znaczenia porozumienia rosyjsko-austrjackiego, szczególnie wobec uchwalonych przez parlament Rzeszy niemieckiej nowych cel ochronnych. Zawarcie traktatu handlowego austro-rosyjskiego, stanowiącego przeciwwagę niemieckiej polityce celnej i rozciągnięcie związku celnego na Włochy, Rumunję i inne państwa bałkańskie, mogłoby istotnie przyczynić się do pokrośnienia buty germańskiej, która w ostatnich czasach wszędzie szuka guza.

Zręcznie wzięli się sprzymierzeńcy w sprawie wenezuelskiej do rządu waszyngtońskiego, zapraszając prezydenta Roosevelta na sędziego polubownego. «Żadasz sądu rozjemczego—prosimy, na rozjemcę». W «Białym domu» zaczęły się narady. Ponieważ wyrok mógłby zapadć na korzyść państw europejskich, chodziło o to, ażeby nie stworzyć sobie jeszcze jednego wroga na lądzi: Nowego Świata, nad którym Stany Zjednoczone rozciągają w imię zasady Monroego ojcowską opiekę. A rola opiekuna nie licuje z rolą sędziego. Ostatecznie p. Roosevelt nie dał się złapać i wymówił się od tej zaszczytnej roli. Podobno sprawa ma przejść pod rozpoznanie trybunału rozjemczego, złożonego z kilku mężów, których zaprosić mają obie strony, według przepisów, uchwalonych przez konferencję w Haadze. Zdaje się wszakże, iż przedtem cała rzecz będzie «prywatnie» załatwiona w Waszyngtonie. Uda się tam poseł Stanów i Wenezueli, p. Bowen, któremu prezydent Castro ma udzielić jaknajszerszego pełnomocnictwa, i sprawę wespół z przedstawicielami W. Brytanji i Niemiec rozpozna i w zasadzie zdecyduje. Tymczasem p. d'Estournelles zapowiada, że będzie pytał p. Delcassé w parlamencie, dlaczego Niemcy i Anglja nie wniosły swojej sprawy przed sąd rojemczy w Haadze, i p. Delcassé po raz dziesiąty będzie musiał powtórzyć, że po pierwsze: żaden taki stały sąd nie istnieje, a to, co nim się nazywa, jest tylko listą osób, których państwa, gdy tego zapragną, mogą powoływać na rozjemców w swoich zatargach; listą zresztą, która nie wyłącza powoływania do tej roli innych osób. Powtóre, że ani p. Delcassé, ani nawet inny nie ma podstawy prawnej do wskazywania obcym mocarstwom, w jakich razach uciekać się powinny do rojemstwa. Uczynił to tylko z pewnym skutkiem rząd Stanów Zjednoczonych. Tymczasem blokada trwa dalej, prezydent Castro ma coraz mniej pieniędzy, stronnicy opuszczają go zwolna i akcja sprzymierzeńców doprowadzi zapewne tylko do tego, że zamiast z p. Castro, wypadnie zawierać traktat pokojowy z p. Matosem. Ale nazajutrz potem p. Castro może znowu zostać prezydentem, jeżeli przedtem nie zostanie rozstrzelany. Statki angielskie i niemieckie krążą dokoła brzegów Wenezueli, a przyglą-

dają się temu marynarze amerykańscy, bratający się chętnie z anglikami. A jedni i drudzy mają Niemców za opryszków.

W Maroko wszystko zmieniło się naraź, jak na widowni teatralnej. Przebiegł przed widzami uciekający pretendent i jego wojownicy, a dziś w przeciwną stronę ucieka sam sułtan z armatami i szczupłym zastępem wojska, którego liczne oddziały przeszły na stronę pretendenta. Sułtan zatarasował się w Fezie, ustawił kazał na murach dział i czeka szturmowi, zastępy bowiem pretendenta obległy stolicę. Hiszpanja gotuje się do wyprawy, i bardzo także chętnie poszliby do Maroko tak Anglicy, jak Francuzi, ażeby pokrzyżować wzajemnie swoje na obszary marokańskie zamiary. Ponieważ jedni i drudzy znają się wzajemnie doskonale, uradzili przeto dyplomaci brytyjscy i francuzcy, że najlepiej będzie, gdy porządek w Maroku przywróci Hiszpanja, a koszta wyprawy poniosą W. Brytanja i Francja. Pójdą więc hiszpańscy wojacy do Afryki po laury, których nie zdołali zebrać w wojnie ze Stanami Zjednoczonymi.

P. Chamberlain wylądował w Durbanie. Spotkano go entuzjastycznie, urządzono, rozumie się, ucztę i obchody i nie zapomniano o tem, ażeby ministrowi kolonij nie brakowało przy kłapie codziennie świeżej orchidei. P. Chamberlain mówi o tem, że przyjechał przekonać się na miejscu o potrzebach i życzeniach kolonij, że nie ma się za czarodzieja, który uderzeniem różdżki wszelkim życzeniom czyni zadość, że dla rozstrzygnięcia pomyślnie spraw trudnych potrzeba dużo cierpliwości, pracy i życzliwości wzajemnej; oświadczył wreszcie wdzięczność byłym przeciwnikom, a dziś obywatelom imperjum wielkobrytańskiego, boerom, że zorganizowali oddział zbrojny w celu niesienia pomocy wyprawie angielskiej do Somalilandu.

W Indjach także uroczystości. Przybyli ks. Connaught i ks. Heski, a w Delhi zjechali się wszyscy książęta indyjscy i dostojnicy angielscy z wice-królem lordem Curzonem i lordem Kitchenere na czele. I będzie wielki durbar na pamiętkę koronacji króla Edwarda, i rewje, i nabożeństwa, i ucztę, i bale. A tymczasem kongres indyjski w Bombaju, po uchwaleniu adresu wierności dla króla i cesarza Indyj, zaprotestował jednomyślnie przeciwko wnioskowi rządowemu co do wydatków na siły zbrojne i przeciwko ustawodawstwu monetarnemu, które podnosi sztucznie kurs rupji i naraża kraj na olbrzymie straty.

Wyrazy współczucia należą się admirałowi Gervais. Stał na czele floty francuskiej, gdy dotknęła go neliłościwa reka czasu. Dobięgi wieku, w którym ustawa nakazuje admirałom służbę czynną opuszczać. Z tego powodu admirał odwiedził ministerstwo marynarki, gdzie zaszły pomiędzy nim a szefem kancelarii p. Pelletana, p. Tissier, scena bru-

kańscy,
A jed-
oprysz-

się na-
Prze-
preten-
w prze-
z arma-
ka, któ-
stronę
wał się
ch dzia-
bowiem

szpanja
o także
k angli-
żyżować
arokań-

drudzy
uradzili
ncuzcy,
k w Ma-
koszta
i Fran-
acy do
zdolali
dnoczo-

Durba-
e, urzą-
chody i
nistrowi
apie co-
hamber-
przeko-
ch i ży-
za cza-
i wszel-
dla roz-
rudnych
cy i ży-
wresz-
nikom, a
obrytań-
oddział
wypra-

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

Przy-
a Del-
a indyj-
-królem
henere-
na pa-
i rewje,
A tym-
baju, po-
dla króla
t jedno-
adowym
i prze-
mu, któ-
i naraża

talna. P. Tissier rzucił się na p. Gervais z zaciśniętymi pięściami. Zajęcie to wywołało naturalnie burzę w prasie, i «Figaro», przypominając historyczne zasługi adm. Gervais i bytność jego w Kronsztadzie, ubolewa nad losem zasłużonego męża. Zeszedł z widowni jen. Boideffire, schodzi admirał Gervais. *Sic transit...*

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Prezydent Loubet przyjmował w dzień Nowego Roku ciała dyplomatyczne. Nuncjusz papieżki wygłosił w imieniu dyplomatów mowę, w której zaznaczył, że cały świat cywilizowany po dawnemu żywi serdeczną sympatię dla Francji. Prezydent w dłuższym przemówieniu dziękował dyplomatom i oświadczył, że mnożą się oznaki przyszłego panowania solidarności międzynarodowej.—Rodzinę Humbertów przywieziono do Paryża i osadzono w więzieniu Conciergerie. Najmłodsza z członków tej rodziny, Ewa Humbert, została wypuszczona na wolność po krótkim przesłuchaniu przez sąd.

Francja. Prezydent republiki Loubet przesłał Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu 10 tys. franków na ofiary trzęsienia ziemi w Andżanie.

Austria. Wskutek interwencji cesarza Franciszka-Józefa układ między Austrią a Węgrami został zawarty; pisma wyrażają wielkie zadowolenie z tego powodu. W d. 31 grudnia wieczorem odbyła się dwugodzinna konferencja między hr. Lamsdorffem a hr. Goltuchowskim. W naradach uczestniczyli też: sekretarz poselstwa rosyjskiego w Konstantynopolu Szczerbatskij i poseł w Wiedniu, hr. Kapnist.

Austria. Oba parlamenty zajmują się tą sprawą w roku przyszłym, lecz parlament austriacki, wedle pogłoski, ma być rozwiązany i nowe wybory wyznaczone w miesiącu lutym. Cesarz przyjął rezygnację arcyksięcia Leopolda-Ferdynanda ze stanowiska na dworze i w rodzinie. Przeszaje on nosić tytuł arcyksięcia i będzie nazywał się Leopold Woelfling. Jednocześnie zarządzono wykreślenie arcyksięcia z list orderu Złotego Runa i armji.—Cesarz Franciszek-Józef ofiarował hr. Lamsdorffowi wielki krzyż orderu św. Stefana oraz swój portret.

Niemcy. Urzędowy „Reichsanzeiger“ ogłasza tekst nowej taryfy celnej z d. 25 grudnia r. b.

Bułgaria. Przywódca powstańców macedońskich, jen. Conczew, był sądzony w Drewnowie za udział w powstaniu. Sąd postanowił zmusić go do powrotu do Drewnowa i zamknąć w więzieniu na ośm dni.

Chiny. Urząd do spraw zagranicznych oświadczył posłom, że pogłoski o nowym ruchu zbrojnym zesłanego przywódcy bokserów Tun-fu-sianga sprowadziły się. Rząd pekiński mniema jednak, że wice-królowie północni rozporządzają dostatecznymi siłami zbrojnymi dla stłumienia tego ruchu.

Marokko. Rewolucja wynika jakoby z powodu reform zaprowadzanych przez sułtana z porady Anglii. Z Madrytu donoszą, że wszystkie mocarstwa uznały prawa Hiszpanji do wniechania się. Rząd hiszpański wysłał okręty wojenne na brzegi marokańskie, tudzież wzmacnia załogi w Ceucie i Mellili.

Venezuela. Prezydent Castro zgodził się na oddanie sprawy sądowi polubownemu w Haadze. Wojska prezydenta miały nową potyczkę z powstańcami, z której podobno wyszły zwycięzko. Sprawa wenezuelska wywołała silne rozdrażnienie w Stanach Zjednoczonych przeciwko Niemcom.

Egipt. Przed tygodniem otworzył kedyw w Kairze międzynarodowy zjazd lekarzy,

których przybyło z całego świata przeszło 500 (346 egipskich i 180 obcych); w zjeździe uczestniczyło nadto 300 gości. Otwarcie odbyło się w teatrze wice-króla, którego tron znajdował się po prawej stronie, między sceną a salą widzów. Łoże zajęli członkowie ciała dyplomatycznego, sędziowie trybunału i damy w eleganckich туалетach. Po kedywie przemawiał imieniem lekarzy indyjskich Abbate-basza, przedstawiając znaczenie i rozwój medycyny w Egipcie od zamierzchłych czasów Ptolomeuszów po dzień dzisiejszy. Z kolei wygłosił właściwą mowę inauguracyjną (po arabsku) dra Ibrahim-basza Hassan. Gościom wręczono francuski przekład tej mowy. Potem przemawiali lekarze z Francji, Anglii, Włoch, Austrii, Rosji, Belgii, Szwajcarii, Ameryki i Persji (dr. Mirza Mahamed Khan). Hucznymi oklaskami przyjęto mowę dr. Bouharda z Paryża i Nothnagla z Wiednia. Po uroczystości wice-król przyjmował obcych delegatów. Uczestnicy kongresu są zachwyceni Kairem i gościnnością władz i baszy. Przy świetle księżycy oglądano piramidy Sinki w Gizeh. Polską naukę reprezentuje w Kairze dr. Wicherkiewicz z Krakowa.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. S. J. List pani technicznie takim zapałem i szczerością, że chętnie byśmy go wydrukowali, gdyby nie... względy zasadnicze. „Kraj“ wychodzi za daleko. Czytaliśmy „Bagno“ Witkiewicza, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra tego artysty, namiętne i świetnie napisane; słyszemy zewsząd echa opinii przychylnych dla d-ra J., wiemy, że po jego stronie oświadcza się kilku wybitnych lekarzy warszawskich; otrzymaliśmy kilka listów z Galicji i Królestwa, którym, jak pani, blizkie są interesy Zakopanego, mimo to, niepodobna nam wtrącać się z Petersburga do sporu między pp. Ch. i J., sporu, który ma bądź co bądź charakter lokalny.

W. S. i R. Reformę działu literacko-artystycznego odłożyć musimy czasowo. Nr. 52 wyjdzie, jak zwykle, w zmniejszonej objętości, za to niniejszy, 51-szy, wychodzi, jak panowie widzą—w zwiększonej.

W. Z. Sękowskiemu w Częstochowie. „Świat“ powtórzył wiadomość za „Halczyaninem“, pismem rusińskim, wychodzącym we Lwowie, a zajmującym wobec nas bardzo nieprzychylne stanowisko. Rzecz wydaje się zmyśloną, chociaż wypadki takie sporadycznie zdarzyć się mogły.

KRONIKA.

Kościół i duchowienstwo.

* W wigilję Bożego Narodzenia Papież przyjął kolegium kardynałów, które złożyło mu życzenia z okazji świąt. W odpowiedzi na przemówienie kardynała Oreglia wygłosił Papież mowę, w której podniósł, że jego rok jubileuszowy wywołał w całym świecie katolickim wielkie manifestacje miłości, zamęczone jednak przez zdarzenia społeczne. Papież wyraził ubolewanie z powodu wniesienia przez rząd włoski projektu ustawy o rozwodach i uważa go jako przewrót porządku chrześcijańskiego i odbudowanie państwa na podstawie pogańskiego naturalizmu. Papież wskazał dalej na doniosłe znaczenie akcji chrześcijańsko-demokratycznej, która zupełnie odpowiada potrzebom czasu. Zachęcał duchowienstwo, by rozwinęło żywą akcję na tem polu, z za-

chowaniem atoli pewnych względów. Odmienność od zasad chrześcijańskiej demokracji jest czczy, bezbożny i rewolucyjny ruch socjalistyczny, który ma na celu wznieść zupełnie inne ideały, sprzeczne z religijnymi przekonaniami chrześcijaństwa. Przygotowują się smutne dni dla obecnego ustroju państw, które jednakże ten ruch bezbożny podtrzymują i jemu schlebają. — Obiegająca w Paryżu pogłoska, że Papież, przyjmując kolegium kardynałskie, nagle zaniecił i musiano go wynieść z sali tronowej, jest zupełnie bezpodstawną. Ojciec św. odprawił w tym dniu rano mszę św., a o północy w swej kaplicy prywatnej celebrował mszę pasterską.

* Nowy biskup sandomierski, Jego Ekscelencja ks. Stefan Zwierowicz, odbył 29 grudnia wjazd do stolicy biskupiej w Sandomierzu. W kościele benedyktynów powitały go dziewice w bieli; z tamtąd wśród gęstego tłumu ludzi, biskup przybył do swego pałacu. Nazajutrz zrana wszedł biskup uroczysto do katedry w otoczeniu duchowieństwa pod baldachimem, niesionym przez 2 ziemian, 2 mieszczan i 2 włościan; panny sypały kwiaty przed pasterzem ziemi sandomierskiej. List Papieża odczytał prałat Bułakowski, mowę powitalną wygłosił prałat Bagiński. Biskup odpowiedział od tronu i odprawił mszę uroczystą. Po południu biskup przyjmował delegacje w pałacu, a wieczorem wydał obiad dla 300 osób.

* O zdrowiu arcybiskupa poznańskiego JE. ks. Stabilewskiego, „Dzienn. Pozn.“ donosi: „Zdrowie arcybiskupa od ostatniego paroksyzmu znacznie się poprawiło. Radosną wiadomością tę przesyłamy zatrzwożonemu niepokojącemu wiadomościami społeczeństwu. Odwiedzin jednak ks. arcybiskup przyjmować jeszcze nie może“.

* JE. ks. arcybiskup Kłopotowski mianował ks. Jana Maculewicza, magistra teologii, inspektora Akademii duchownej w Petersburgu, kanonikiem honorowym mohylowskim.

* W archidiecezji mohylowskiej zaszły następujące zmiany. Mianowani proboszczami: ks. Feliks Poszko do Prel. ks. J. Ibiński do Jarosławia, ks. Fr. Mędrkiewicz przeniesiony z Jarosławia do Obolca (gub. mohylowska). W Aglonie zmarł ks. J. Karp'.

* Z trockiego pow., gub. wileńskiej piszą do nas: W miejscowości między Kiernowem i Trokami istniał starożytny klasztor dominikański w Poporciach i kościół w Kozakiszkach. W świątyni kozakiskiej po dziś dzień przechowywane są starożytne obrazy cudowne Matki Boskiej. Po skasowaniu przed 40 laty klasztoru w Poporciach, kościół w Kozakiszkach przyszedł do zupełnej ruiny, choć mieścił w murach swoich cudowny obraz Matki Boskiej, czczony na Litwie na równi z wizerunkami Matki Boskiej Ostrobramskiej i Trockiej. Pobożny lud litewski z każdą wiosną rozpoczyna tłumnie swą pielgrzymkę od tak zwanego „cudownego kamienia“ pod Kiernowem, w majątku Górskich Mitkiszki, który, jak niesie podanie ludowe, ma na sobie ślad stopy Matki Boskiej. Z Kiernowa pobożne tłumy idą na Kozakiszki, gdzie składają hołd cudownemu obrazowi Bogarodzicy, dalej idą do Ostrej-Bramy i kończą swą pielgrzymkę w Kalwarii. Z ciężką boleścią patrzają lud na coraz większą ruinę starożytnej świątyni w Kozakiszkach, lecz ogrom kosztów restauracji zbyt przewyższał jego materialne środki, aby mógł pośpieszyć z ratunkiem i pomocą pieniężną. Proboszcz obecny podjął się dzieła restauracji świątyni z Bożą pomocą dokonał niemal świętego dzieła. Obecnie kościół odnowiony zewnątrz i wewnątrz, od dachu do fundamentów. Ale żeby podobać tak trudnemu zadaniu, nie mając żadnych funduszy, z wielką filjalną parafją, część większą której stanowi lud biedny, uprawiający piaszczystą mało urodzajną glebę, proboszcz

zmuszony był wspólnie z komitetem przebudowy, zaciągnąć długi, które trzeba śpiesznie spłacić. Proboszcz, magister św. teol. ks. Jan Bobkiewicz.

* Z Bobrujska piszą do nas: Smutne okoliczności przeżyli parafianie tutejsi w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Oto w r. 1883 spalił się murewany kościół, który znajdował się w obrębie fortecy miejscowej. O restauracji pozostałych ruin niepodobna było myśleć z powodu przeszkód, stawianych przez władze wojskowe, które nie życzyły mieć w fortecy zabudowania prywatne. Musiano ograniczyć się naprędce urządzoną kaplicą w plebanji, mogącą pomieścić parę dziesiątków osób. Taki stan rzeczy trwał w ciągu lat kilkunastu. Wreszcie w r. 1895 wybudowano w środku miasta małą kościółkę drewnianą, który również w r. b. spłonął doszczętnie z całym dobytkiem. W październiku otrzymane zostało pozwolenie budowy nowej świątyni i zbierania ofiar. Tymczasem ludność parafii bobrujskiej jest nader niezamożna, nie w stanie więc wybudować kościoła o własnych siłach. Dziekan miejscowy, ks. Jan Krasowski w Bobrujsku. W. T.

Prawo i sądy.

** Senat wyjaśnił, że urzędy czynszowe mają prawo w drugiej instancji rozpoznawać sprawy o czynsze wieczyste tylko na skutek apelacji stron i że za dowód praw czynszownika nie może służyć umowa, w której zastrzeżono, że w razie niezapłacenia czynszu, czynszownik traci prawo do gruntu.

** W sprawie Rakowiczowej Senat wyjaśnił, iż właściciel majątku ma prawo poszukiwać w drodze sądowej zapłaty dodatkowej za grunt od byłego czynszownika, po zatwierdzeniu wykupu przez urząd czynszowy.

** Wskutek protestu prokuratora Izby sądowej warszawskiej na rozpoznanie Senatu wniesioną została sprawa zastosowania do okręgu warszawskiego sądowego ustawy z d. 3 czerwca r. b. o dzieciach nieślubnych, znosząca art. 994 kod. karn., na mocy którego dotąd poszukiwane były alimenty dla dzieci naturalnych. Departament karnej kasacyjny w d. 17 b. m. uznał potrzebne przedłożyć pytanie to ogólnemu zgromadzeniu kasacyjnych departamentów Senatu, jako wymagające autentycznego wytyśnienia prawa.

** W sprawie Czikolini Senat wyjaśnił, że sądy i Izby sądowe powinny umorzyć wszystkie sprawy karne o pożywie nieślubne, powstałe przed wydaniem prawa z d. 3 czerwca r. b. o dzieciach nieślubnych, i że praktyka niektórych sądów, które zwalniały tylko skazanych od kary, zasądzając jednocześnie alimenty, nie jest zgodną z prawem.

** Sąd okręgowy warszawski postanowił istnienie wspólnych kancelaryj adwokatów przysięgłych z odpowiednimi sztykami uznać za dopuszczalne; celem rozpoznania kwestji utworzenia konsultacji adwokatów przysięgłych przy sądzie okręgowym, utworzyć komisję z wice-prezesa Restorfa i członków sądu: Sztralborna, Kronenberga, Czestnego i Boggowuta z udziałem 3 adwokatów przysięgłych podług ich wyboru.

** W tych dniach zapadła decyzja zjednoczonych pierwszego i cywilnego departamentu kasacyjnego Senatu w sprawie inżyniera A. Maciejewskiego. Z przebiegu sprawy widać, że p. Maciejewski wydał w 1900 r. u braci Iljinów w Petersburgu mapę okolic, zamieszkałych przez litwinów, na której nazwy rzek, miast i miasteczek były wydrukowane czcionkami łacińskimi. Gdy jednak mapa ta, po ośmiomiesięcznym swobodnym kursowaniu, została wycofana ze sprzedaży przez ówczesnego naczelnika zarządu do spraw prasowych, ks. Szachowskiego, właściciel mapy, p. A. Maciejewski, udał się do Senatu ze skargą, dowodząc,

że konfiskata wydawnictwa tego rodzaju mogła nastąpić jedynie wskutek rozkazu ministra spraw wewnętrznych i decyzji komitetu ministrów. Ks. Szachowski przytoczył ogłoszony przez ministra spraw wewnętrznych okólnik z d. 13 września 1865 r. za nr. 141 i Najwyższy rozkaz o wzbronieniu drukowania przez prywatne osoby litewskich utworów łacińskimi czcionkami. Występujący w imieniu p. Maciejewskiego adw. przys., p. A. Kaminka, zaznaczył, że rozkaz taki tyczy się tylko rządowych wydawnictw i że, zgodnie z wyjaśnieniem Senatu, Najwyższe rozkazy, mające formę i znaczenie prawa, są publikowane i podawane do ogólnej wiadomości, co nie zachodzi względem wydawnictw w języku litewskim. Po wysłuchaniu obojga stron, Senat przyznał inż. A. Maciejewskiemu prawo wyegzekwowania od ks. Szachowskiego w drodze cywilnej odszkodowania w sumie do 1,200 rubli. J. J.

** W numerze 207 z r. 1899 dziennika „Siewiero-Zapadnoje Słowo“ zamieszczony był artykuł: „Kto praw“, w którym między innymi powiedziano: „sądzą naiwni, że czas macherów społecznych, unikających światła i kontroli już minął... p. Szostakowski dąży do załatwiania spraw miejscowych w tajemnicy... mowa jego zawierała brudne insynuacje względem nas“. Dotknięty temi słowami adw. przys. Leon Szostakowski wytoczył proces o potwarz w druku redaktorowi i wydawcy wspomnianego pisma Kłoczowskiemu i autorowi artykułu p. Radinowi. Izba sądowa kijowska, dokąd sprawa przeniesiona została po skasowaniu pierwotnego wyroku Izby wileńskiej, uznając winę autora i redaktora, skazała obu na 3 tygodnie aresztu przy wzięciu. Podażni odwołali się do Senatu i 20 b. m. sprawa ta stanęła na wokandzie. W imieniu pod sądnych stawał adw. przys. Czerwiński, dowodząc, że wyrazy artykułu nie były potwarze. W obronie Szostakowskiego wystąpił adw. przys. Rymowicz, obstając za utrzymaniem karnego wyroku w mocy. Senat skargę Kłoczowskiego i Radina odrzucił, uwzględniając wywody adw. przys. Rymowicza.

** W „Odesk. Nowost.“ zamieszczoną była korespondencja z Berszady, w której opowiedziano, że kontroler kolei żelaznej humańskiej, Traczewski został pociągnięty do odpowiedzialności za fabrykację monet. Wiadomością tą uczuł się dotkniętym kontroler wspomnianej kolei, Traczewski i wytoczył proces o oszczerstwo przeciw autorowi korespondencji, duchownemu Lewickiemu i redaktorowi Ermansowi. Po zbadaniu sprawy, sąd skazał Lewickiego na 3 mies. więzienia, redaktora zaś uniewinnił; akcję cywilną p. Traczewskiego sąd odrzucił. Otrzymałszy w ten sposób zadowolenie moralne, p. Traczewski urządził swoją dawał i dalsze postępowanie w sprawie umorzył.

** W Odesie przed sądem stawał były komisarz policji Szwajkowski, oskarżony o nieprawne aresztowanie kupca Chortina i wyłudzenie od niego pieniędzy. Izba sądowa skazała Szwajkowskiego na 5 lat rot aresztanckich i pozbawienie praw, stanowiąc jednocześnie o niezwłocznym jego uwiezieniu.

** Proces o zaburzenia antyżydowskie w Częstochowie został zakończony. Z 75 podsądnych sąd skazał 54 na kary od 7 dni aresztu do pozbawienia praw i roku rot aresztanckich. Resztę podsądnych uniewinniono.

Szkoły i młodzież.

** „Warszawski Dniownik“ zamieścił w zeszłym tygodniu artykuł p. t.: „Popularyzacja, czyli profanacja nauki“, skierowany przeciwko panującemu dziś w szkolnictwie systemowi rutyny w nauczaniu. Dzięki temu mówi się ciągle o tem, jak uczyć dzieci, ale nikt nie myśli o tem, czego je trzeba uczyć. Dlatego też po prze-

ściu do wyższych zakładów naukowych okazuje się, iż z małymi wyjątkami trzeba zapomnieć wszystko, czego się uczono w szkole średniej, gdyż wszystko to albo nie zgadza się z nauką istotną, albo jest tak skazane, że lepiej o wszystkim zapomnieć i zacząć się uczyć nanowo. Należy więc przedewszystkiem pomyśleć o ułożeniu odpowiednich podręczników. Artykuł swój kończy „Warsz. Dniownik“ następującymi słowami: „Życzenia nasze tak formułujemy: opracowanie programów powinno być odebrane z rąk urzędników i oddane w ręce ludzi prawdziwej nauki; powinna być raz na zawsze skasowana wszelka tajemnica kancelaryjna w procesie tego opracowania i wprowadzona jawność jaknajobszerniejsza do tych prac ministerstwa, które poświęcają się przedewszystkiem opracowaniu programów. Wówczas zniknie i ten typ układaczy podręczników, jaki panuje obecnie w naszej literaturze średnio naukowej. Do opracowywania podręczników wezmą się ludzie powołani, t. j. ci, dla których ułożenie podręcznika nie jest rozwiązaniem szarady kancelaryjnej, a wielkiem dziełem oświecenia „tych małych“ światłem prawdy, odnajdowanej w nauce. Wówczas, być może, dokona się niemożliwe teraz w średniej szkole zjawisko: nie podręczniki będą się stosować do programów, lecz programy do podręczników“.

** Asystent nowoaleksandryjskiego instytutu rolniczego i leśnego (w Puławach) p. M. Sołomienko przystąpił do wydania spisu wychowawców tegoż instytutu i uprasza ich o nadsyłanie mu wiadomości o sobie z podaniem adresu i stanowiska; wykaz niezwłocznie rezesłany będzie po wydrukowaniu.

** Pięćsetletni jubileusz założenia obchodził uniwersytet wirzburski. Na mocy zezwolenia papieża Bonifacego IX, z d. 10 grudnia 1402 roku, założył go biskup Jan Egloffstein.

** W Loeben zawiązała się, obok istniejącej tam już od lat wielu „Czytelni akademików polskich“, Towarzystwo polskiej młodzieży postępowej „Promień“. „Czytelnia“ korzysta ze stałych datków, przyznanych jej przez radę miasta Lwowa. Obecnie wniósł „Promień“ na ręce lwowskiego magistratu prośbę do gminy o subwencję. Magistrat uchwalił odmówić poparcia, stojąc na stanowisku, że młodzież nasza na obczyźnie nie powinna się rozdrabniać i obok istniejących już towarzystw polskich tworzyć nowe tej samej kategorii.

** Profesorem zwyczajnym prawa handlowego i wekslowego w uniwersytecie Jagiellońskim został zamianowany dr. Antoni Górski, dotąd profesor nadzwyczajny.

** Rada miejska we Frankfurcie nad Menem postanowiła otworzyć w mieście tem Akademię medyczną kosztem 2 milj. marek. Suma ta pokryta jest zapisami na cele oświaty.

** W r. b. imatrykulacja słuchaczy na uniwersytecie lwowskim była o wiele liczniejsza, gdyż imatrykulowano nanowo także rusinów, którzy opuścili wszechnicę podczas słynnej secesji. Imatrykulacja odbywała się po polsku. Część rusinów odbyła tę ceremonję spokojnie; część jednak wołała: „my nie rozumiemy po polsku“ i wyszła z sali, odkładając przeto imatrykulację na czas letni.

** Nagrodę za najlepszą pracę z zakresu urologji paryzka Akademja medyczna przyznała w tym roku redaktorowi naszemu, d-rowsi Bolesławowi Motzowi z Królestwa.

** Na szpaltach miesięcznika „Kijewsk. Uniw. Izwiestja“ ukazała się rozprawa rodaka naszego, p. Witolda Klingera, p. t.: „Baśń w historii Herodota“, za którą wydział historyczno-filologiczny przyznał autorowi medal złoty.

** Wydział lekarski uniwersytetu lwowskiego mianował d-ra Edmunda Biernackiego z Warszawy docentem patologji ogólnej.

ych oka-
rzeba za-
w szko-
nie zga-
tak ska-
mnąć i
ię prze-
u odpo-
wój kon-
emi sło-
nujemy:
yć ode-
w ręce
być raz
jemnica
cowania
erniejsza
oświeca-
u prop-
yp ukła-
obecnie
wej. Do
ma się
h ułoże-
em sza-
dzielem
a praw-
as, być
w śred-
ki będą
rogramy

ego in-
ławach)
wydania
ytutu i
mości o
ka; wy-
pó wy-
enia ob-
a mocy
z d. 10
kup Jan

k istnie-
ni aka-
olskiej
Czytel-
przyna-
Obecnie
ego ma-
cję. Ma-
stojąc
na ob-
i obok
ch two-

wa han-
rsytecie
dr. An-
ycyżny.
cie nad
ście tem
ilij. ma-
i na cele

naczy na
lele lic-
owo tak-
zechnie
acja od-
w odby-
nak wo-
i wy-
trykula-

z zakre-
medyczna
naszemu,
rólestwa.
Kijewsk.
rawa ro-
a, p. t.:
tóra wy-
nał auto-

tułow-
Biernac-
gi ogół-

Osobiste.

∞ Leon XIII, przychylając się do proś-
by JE. ks. arcybiskupa warszawskiego,
udzielił **godności** prałatów: ks. Adolfowi
Jelowskiemu i Ludwikowi Dąbrowskiemu,
proboszczowi parafii Przemienienia Pań-
skiego w Warszawie. Godności szambela-
nów Jego Świątobliwości otrzymali: ks. wi-
cerogens Stanisław Gall, były kapelan ar-
cybiskupi ks. Wincenty Tymieniecki, ks.
Franciszek Szamota i Mikołaj Skrzypkow-
ski, proboszcz w Skłerniewicach. Ojciec św.
równocześnie obdarzył **orderami** św. Grze-
gorza adwokatów konsystorskich pp. S.
Próchnika i A. Rembielińskiego, a orderem
„*Pro ecclesia et pontifice*”, p. Adama Ja-
czynowskiego, profesora seminarjum du-
chownego w Warszawie.

∞ Głośna w Europie sprawa następczy-
ni tronu saskiego, księżnej Ludwiki, mat-
ki pięciorga dzieci, która opuściła dom mę-
żowski, udając się do Genewy z nauczycie-
lem swych dzieci, belgijczykiem Andrzejem
Gironem, wkrótce rozstrzygniętą będzie na
rozkaz króla przez osobny sąd, złożony
z siedmiu sędziów. Przed sądem tym na-
stępca tronu wniesie akcję o rozwiązanie
małżeństwa cywilnego z powodu złamania
wiary małżeńskiej przez następczynię tronu.

∞ Redaktor „Kurjera Polskiego” i „Ogni-
ska”, Ludwik Straszewicz, poddał się ope-
racji wyjęcia kamienia. Operacja odbyła się
w Warszawie w zakładzie d-ra Przyborow-
skiego, wykonał zaś ją prof. Leon Kryński.
Stan zdrowia p. Straszewicza dotychczas po-
myślny.

∞ Hr. Leonard Starzeński, dotychcza-
sowy radca ambasady austriackiej przy Wa-
tykanie, w połowie stycznia udaje się do
Buenos-Ayres, a z tamtąd na nowe miejsce
przeznaczenia, jako poseł i minister nad-
zwyczajny do Santjago w Chili. Będzie tam
zarazem przedstawiał interesa Austro-Wę-
gier wobec Peru i Boliwii.

∞ W pismach galicyjskich pojawiły się
wyciągi z pamiętnika znanego publicysty
St. Koźmiana, dotyczące dziejów gabinetu
hr. Badeniego i jego upadku. Obecnie St.
Koźmian w liście do redaktora „Czasu”
zapewnił, że pamiętników żadnych nie pi-
sał i pisać nie będzie, a do prasy dostały
się tylko luźne jego notatki, udzielone ko-
muś do szkicu o jego zawodzie dziennikarskim.

∞ We Lwowie 20 grudnia odbyły się
uroczyste żałoby p. Mieczysława Jurje-
wicza z Berszady (w gub. podolskiej) z hrab-
ianką Jadwigą Dunin-Borkowską, córką
hr. Mieczysława, członka austr. Izby panów,
właściciela dóbr Mielnicy na Podolu gali-
cyjskim i hr. Marji z hr. Wodzickich Bor-
kowskiej.

∞ Hr. Jan Przedziecki, syn ś. p. Kon-
stantego i Izabeli z Zyberg-Platerów, żarę-
czył się z księżniczką Hermancją Sapie-
żanką, córką ks. Jana i Julji z hr. Uruskich.

Wypadki.

∞ W Galicji zachodniej zakończył ży-
cie ks. Karol Kowicki. „Czas” donosi, że
niedawno otrzymał probostwo w Górcie-Ko-
ścielnickiej; sprowadził tu matkę ociemnia-
łą i z zapalem rozpoczął pracę duszpaster-
ską. W ostatnich dniach zauważono u nie-
go pewien rozstrój duchowy; obawiał się,
czy podoła obowiązkom duszpasterza i wy-
rażał zamiar wstąpienia do klasztoru. Gdy
znaleziono jego zwłoki w łasku z przestrze-
loną, z początku sądzono, że za-
chodzi morderstwo; bliższe wszakże docho-
dzenia stwierdziły, że spełnione zostało sa-
mobójstwo w przystępie melancholji. Przy-
zmarłym znaleziono pieniądze, zegarek, obok
leżał rewolwer. Śmierć nagła nieszczęśliwe-
go kapłana wywołała ogólne współczucie
wśród duchowieństwa.

∞ Osoba, która 1 grudnia rzuciła bombę
dynamitową do kościoła św. Piotra w Ge-
newie, została obecnie ujęta w Saint-Blasy
pod Neuenburgiem. Jest to **umysłowo cho-
ry** włos Machetto.

∞ Jak donosi „Słowo Polskie”, urzędnik
namiestnictwa we Lwowie, **Oczesalski**,
przegrał w karty 100 tys. koron i uciekł
ze Lwowa, pozostawiając kolegom biurowym
troskę o weksle, które z przyjaźni dla nie-
go podpisywali, a rodzinie dalszą troskę o
żonę i dziecko.

∞ Pod Grodnem 13 grudnia szalała na-
watnica śnieżna z huraganem i burzą.
W wielu domach burza zerwała dachy,
uszkodzone są druty telegraficzne, a w m.
Zabłociu, pod Grodnem, piorun uderzył
w oborę, zabijając 16 sztuk bydła.

∞ W Moskwie 15 grudnia zamordowa-
ny został bankier Izaak Dżamgarow
w chwili, gdy wchodził do kościoła or-
miańskiego. Zabójcę aresztowano; jest to
Michał Akopmonjan, poddany perski; czyn
swoją tłumaczy zemstą za wskazanie wła-
dzy na Kaukazie przestępców, wymagają-
cych pieniędzy.

∞ Pisma petersburskie donoszą o kata-
strofie na kolei Wschodnio-Chińskiej. za-
szłej jeszcze przed paru tygodniami. Wy-
padek nastąpił pod stacją Szitacheza; wy-
kolei się pociąg wojskowy, wchodzący na
wzgórze Laolin z oddziałem 2 pułku strzel-
ców wschodnio-syberyjskich. Zabitych było 4,
rannych 60. Wśród nich jest parę nazwisk
polskich.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. ks. J. Strymowicz w Słownikach. Za
kw. IV przypada nam rb. 3.

DONIESIENIA.

Wydawnictwa Hipolita Wawelberga.

Nauka rysunków. Edward Wawrykie-
wicz. Wskazówki praktyczne wykonywania
rysunków technicznych. Str. 100, IV, rys.
29 i 9 tablic chromolit. Cena w opr. k. 75.

Wiadomości praktyczne o motorach
gazowych. G. Lieckfeld. Przekład z niem.
pod red. inż. E. Schoenfelda, z dod. opisu
budowy motorów. Str. 11, 86, rys. 33. Cena
w opr. kop. 65.

Światło elektryczne. Zygmunt Stra-
zewicz. Urządzenie i działanie instalacji pry-
watnych o prądzie stałym. Przewodnik dla
monterów, maszynistów i właścicieli in-
stalacji elektrycznych. Str. 295, VIII, rys.
146. Cena w opr. rb. 1 k. 20.

Samoprężnica (Selfactor.) St. Jaku-
bowicz, inżynier. Studium teor.-prakt. Str.
IX, 86, rys. 35. Cena w opr. k. 85.

Zasady tkactwa. Józef Jabkowski, ze
szczególnem uwzględnieniem przemysłu weł-
nianego. Str. 126, rys. 75 oraz 16 tablic ko-
lorow. Cena w opr. rb. 1 k. 40.

Zarys przedzenia wełny czesankowej.
Stanisław Jakubowicz, inż. Str. III., 79, fig.
21. Cena w opr. kop. 40.

Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki
terminów garbarskich. Felician Przy-
sychowski, inż. chem. Str. II, 28. Cena k. 15

Sprzedaż we wszystkich księgarniach.
Skład główny u Gebethnera i Wolffa
w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 15.

Dr. Stefan Bogusławski. Choroby
chirurgiczne. Warszawa, Nowy-Swiat 34, przyjmuje
do 10 rano i od 5-7 pop.

Dr. Julian Fuchs.

(choroby skórne i weneryczne. Warszawa, Ś-to Krzy-
żka № 31.

Zęby sztuczne bez podniebienia Warszawa,
Nowo-Se-
natorska № 4. D-ta M. Silberstein-Kamiński.

KOCHA w Warszawie, Mio-
dowa 2, można się
dobrze i tanio ubrać.

KURJER ŚWIĄTECZNY

tygodnik ilustrowany, pod kierunkiem lite-
rackim i artystycznym

komedjo- i powieściopisarza

Hrabiego Bogdana Jaxy-Ronikiera.

Pismo to podług rozszerzonego programu w znacz-
nie powiększonej objętości złożone będzie z dwóch
części. W pierwszej pozostanie niezmienny typ
pisma humorystyczno-satyryczny; druga część służyć
będzie, jako poważny organ stosunków towarzyskich.
Czytelnik znajdzie tam sprawozdania i całą kronikę:
żaręczyń, ślubów, chrzcín, bali, rautów, wieczorków
prywatnych, majówek, zbiorowych wycieczek, przed-
stawień teatralnych, koncertów, odczytów, wyścigów,
wystaw, polowań i t. p. widowisk, zabaw lub przy-
jemności. Sprawozdania o toaletach. Sezonowe mody
damskie, męskie i dziecięce. Opis wypraw ślubnych.
Korespondencje z kraju i zagranicą o ruchu towa-
rzym. Praktyczne rady co uchoździ, a co nie ucho-
dzi, przystem wszelkie wskazówki z dziedziny „Savoir
vivre'u i bon ton'u”. Opis gier i różnych zabaw.
Sport. Heraldyka i biografje. Wiadomości o przyjeź-
dzających i wyjeżdżających z Warszawy. Romanse,
krótkie powieści lub nowelki. Ilustracje różne. Por-
trety. Widoki różnych prywatnych salonów, buduarów,
sal jadalnych, frontowych elewacji, willi, domów i
pałaców, prezentów ślubnych, jubileuszowych, róż-
nych zamówionych toalet i t. p.

Będzie to typ pisma całkiem nowy i nie-
znany, a tak koniecznie potrzebny, jako
łącznik wzajemnych stosunków między
ludźmi dobrze wychowanymi.

Pożądanę są wszelkie korespondencje
z prowincji.

Prenumerata roczna w Warszawie wynosi
zaledwie rb. 4 (za odnoszenie kop. 60),
na prowincji rb. 5, za granicą rb. 6. Oka-
zowe numery gratis.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Świat № 24.

Za Redaktora Wydawca
Roman Kreczmer. Roman Kreczmer.

Do dzisiejszego Numeru dołącza
się prospekt na r. 1903 tyg. „Naokoło
Świata”.

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Borkowski Piotr, adw.
przys., l. 72; Gatecki Henryk, geometra,
l. 40; Kwietniewski Władysław, b. prof.
b. Szkoły Głównej, l. 65; Polkowski Woj-
ciech, b. ob. ziemski, l. 93; Rapacka Ame-
lja ze Świejkowskich, żona artysty i auto-
ra dramatycznego. Na prowincji: Barsz-
czewski Aleksander, emeryt, l. 69—w Lu-
blinie; Dębski Wacław, ob. ziemski—w Ga-
lolinie; Szmidt Adolf, naczelnik kantoru
pocztowo-telegraficznego—w Częstochowie;
Warchocki Jan, urzędn. Tow. kred. ziem-
skiego, l. 80—w Lublinie. Zagranicą: Ku-
bicki Józef, b. poseł do parlamentu, l. 78—
w Srozie, W. Ks. Pozn.; Sosnowski Fran-
cisek, b. żołnierz b. wojsk polskich—
w Podgórzu pod Krakowem; Wtodek Wik-
tor, wice-dyr. zakładu fundacji hr. Skarb-
ka—w Drohowyżu, w Galicji.

† W Warszawie: Grabowska hr. Felicia
z Horwattów, lat 70; Karpińska Matylda
z Pancerów, l. 58; Mikoszeńska Malwina
z Kosińskich, l. 53; Rembowski Antoni,
b. sędzia pokoju w W. Ks. Poznańskim,
l. 76; Sobolewska Józefa z Gosiewskich,
wdowa, l. 70; Skalski Aleksander, b. ob.
ziemski, l. 60; Tłuchowski Emiljan, b. nau-
czyciel szkół realnych, l. 70; Wolicka Wa-

lerja z Dotkiewiczów. Na prowincji: Ożarówski Stanisław, ob. ziemski, l. 74 — w Uszniku, gub. łomżyńskiej; Dembiński Stanisław, ob. ziemski, l. 47 — w Niestempow, pow. pułtowski; Jezierski Heljodor, l. 60 — w Łodzi; Juszyński Stanisław, ob. ziemski, l. 58 — w Długiej-Kościele; Kozietulski Henryk, b. urzęd. kolei Teresp., l. 57 — w Krężcach; Kondratowicz Konstanty, l. 79 — w Łomży; Krassowski Antoni, l. 65 — w Sieradzu; Lubowidzki Jan, l. 88 — w Sielcach; Łoziński Henryk, ob. ziemski — w Leszczynówce na Ukrainie; Marczewski Józef, właśc. apteki, l. 47 — w Dąbrowie Górniczej; Piasecka Barbara z Rudnickich — w Stanisławowie; Piotrowski Feliks, dr., l. 33 — w Dołżelinie; Stypułkowski Julian-Zdzisław, inżynier-elektrotechnik, l. 20 — w Susku, gub. łomżyńskiej; Tomaszewski Franciszek, ksiądz — w Kaskach, w pow. białym; Truskolański Piotr, ksiądz, l. 77 — w Żychlinie, pow. kutnowski; Zieliński Bronisław, obywatel ziemski, l. 63 — w Piotrkowie. Zagranicą: Balicki Ludwik, obyw. ziemski, l. 70 — w Wykołach (w Galicji); Grabowski Antoni, b. żołnierz legji rzymskiej, l. 82 — w Sofji; Kulesza Juliusz, ks., szambelan Jego Świątobliwości — w Miłosławiu; Lega Benedykt, ksiądz, l. 28 — w Buffalo w Ameryce; Łoś hr. August, prezes Rady nadzorczej Tow. kred. ziem., l. 73 — we Lwowie; Łuszczkiewicz Władysław, artysta-rzeźbiarz, l. 36 — w Nowym-Sączu; Sulicki Konrad, współpracownik „Kurj. Warszawskiego”, lat 41 — na wsi pod Poznaniem; Sypniewski Edmund, b. wojskowy — w Kołomyi (w Galicji).

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

[Kredyt meljoracyjny i jego zastosowanie. O Towarzystwie Briańskim i pomocy Banku państwa. Komisje w sprawie zabezpieczenia losu robotników].

Z powodu projektu rozszerzenia kredytu meljoracyjnego na Królestwo Polskie, nie od rzeczy będzie przytoczenie tu głównych zasad tego kredytu, oraz jego dotychczasowego stosowania. Pożyczki udzielane są na następujące meljoracje, mogące mieć zastosowanie u nas w kraju: osuszanie błot, zalesianie piaszków, zakładanie ogrodów i chmielników, kolonizacja wsi, budowanie suszarni chmielu i owoców, wznoszenie spichrzów, obór, stajen, jak również olejarni, serowarni, młynów, tartaków i t. p. zakładów dla przerobu własnych produktów, wreszcie zakup bydła rasowego. Pożyczki zabezpieczone są na całym majątku dłużnika i odpłacają 4 proc. rocznie. Zwracać się po nie należy do wydziału ekonomji i statystyki rolnej, przedstawiając opis i plan projektowanej meljoracji, kopje opisu szacunkowego majątku, kopje kontraktów i t. p. dokumenty. Termin spłaty pożyczki zależy od rodzaju meljoracji, i nie może przenosić 20 lat.

Od czasu ustanowienia kredytu meljoracyjnego, t. j. od r. 1897, wydano do listopada r. b. ogółem 382 pożyczki na sumę 1,285,677 rb. Przeciętna pożyczka wynosiła 3,365 rb., wahając się w granicach od 66 rb. do 68 tys. rb. Z guberni Kraju zachodniego skorzystały z kredytu: gubernia witebska 8 razy, zaciągając ogółem pożyczek na sumę 58,393 rb., gub. mińska 4 razy na sumę 39,636 rb., grodzieńska 7 razy na sumę 37,305 rb., kowieńska 4 razy na

sumę 31,370 rb., wreszcie gubernie: wolińska 4 razy, mohylowska 3 razy i wileńska 1 raz, każda na sumę niżej 20 tys. rb.

Do kredytu rządowego o pomoc zwracają się nietylko rolnicy. Korzystają z niego, i to w znacznie szerszych rozmiarach, także przedsiębiorstwa przemysłowe. Świeży tego przykład mamy na Towarzystwie briańskich zakładów metalurgicznych. Przed paru laty otrzymało ono od Banku państwa «dla poprawienia interesów» 6 milj. rb. na zastaw obligacyj. Interesów poprawić się nie udało i obecnie Bank państwa przychodzi Towarzystwu znowu z pomocą, nabylając na sumę 4,5 milj. rb. obligacje kierceńskie, nader problematycznej wartości, i udzielając nadto 3-miljonowej pożyczki na rachunek nowej emisji obligacyj. Naogół przeto Bank państwa włożył w interes briański 13,5 milj. rubli. Jak skromnie wobec tej cyfry wyglądają pożyczki na meljoracje rolne, które w ciągu lat 5 dla całego państwa dosięgły zaledwie 1,3 milj. rb.! Udzielając jednak tak szczodrej zapomogi, skarb musiał w jakikolwiek sposób naturalnie zabezpieczyć swoje interesy, i oto do składu zarządu Tow. briańskiego wchodzi reprezentant Banku, p. A. Wernander. Do liczby uprzywilejowanych przeto zakładów hutniczo-mechanicznych, do jakich należą już zakłady Tow. donieckiego-jurjewskiego, sormowskiego i inne, przybywa jeszcze jeden. Wobec stwierdzonej szkodliwości tego rodzaju opieki, zapewniającej korzystanie z rozmaitych ulg i przywilejów — np. w zakresie zamówień rządowych — i zmieniającej dotkliwie tak niezbędną równowagę w ekonomicznych stosunkach reszty zakładów, fakt powyższy większość przedsiębiorstw metalurgicznych przyjęło z wyraźną niechęcią. Poniekąd zapowiada przywrócenie zachwianej równowagi jednocześnie ogłoszenie przepisów o utworzeniu przy ministerstwie komunikacji specjalnego komitetu dla podziału zamówień rządowych. Ogólne mniemanie przypisuje mu bardzo duże znaczenie i spodziewa się usunięcia dotychczasowego monopolu pewnych zakładów w zakresie obstarunków kolejowych.

Komisje przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu prowadzą w dalszym ciągu pracę nad zabezpieczeniem losu robotników. Na jednym z ostatnich posiedzeń debatowana była kwestja typu kas szpitalnych. Przychylając się do wniosku hr. L. Skarżyńskiego, który wskazywał na potrzebę centralizacji kas ze względu na zapewnienie im możliwie trwałych podstaw, komisja szpitalna uchwaliła oświadczyć się za łączeniem się przemysłowców dla utworzenia wspólnych kas okręgowych, z odstępstwem od tej zasady tylko w pewnych wyjątkowych wypadkach.

Rozmaitość zdań ujawniła się natomiast w drugiej komisji: «o zabezpieczeniu starości». Rozstrzygnięciu poddano kwestję: kiedy i jaka mianowicie ma być wypłacana emerytura starcom — robotnikom, którzy utracili zdolność do pracy, oraz ich rodzinom. Otóż niektórzy członkowie komisji sądzili, że emerytura winna być wypłacana tylko tym starcom, którzy utracili już zdolność do pracy; inni zaś byli zdania, że miałyby się to z zasadą zabez-

pieczenia starości, i uważali, że w danym wypadku wzorować się należy na emeryturze dla urzędników, wypłacanej po wysłużeniu odpowiedniej ilości lat. Po dłuższych debatach przyznano prawo do pełnej emerytury każdemu robotnikowi, który dożył pewnego wieku i opłacił pewną ilość składek, lub też przedwcześnie utracił zdolność do pracy. Częściowa utrata zdolności do pracy daje prawo tylko do pewnej części emerytury, również tylko określonej części przypadającej emerytury otrzymywać ma rodzina robotnika w razie jego śmierci.

J. G.

KOMITETY ROLNICZE.

(Podawać chcemy na tem miejscu zwięzłe sprawozdania z działalności komitetów rolniczych. Uważając za główną zaletę podobnych sprawozdań — ich ścisłość i ścisłość, będziemy wdajęcy tym s pośród naszych czytelników, którzy, będąc członkami rzeczonych komitetów, zechcą nadsyłać nam krótkie notatki o powyższych uchwatach).

W Cesarstwie. W komitecie piriatyńskim, gub. połtawskiej, zaznaczono potrzebę udziału skarbu w sprawie przesiedlania się włościan, celem zabezpieczenia ich od strat. Gromadom włościańskim powinno być nadane prawo zamykania rządowych sklepów wódczanych, jeżeli uchwałą taką poweźmie rada gromadzka. Duchowieństwo powinno zwalczać przesady, zabraniające dziś pracy w rozmaite dni świąt lokalnych, co się odbija fatalnie na zbiorach. Pożądanem byłoby bardzo jaknajśpieszniejsze utworzenie na wszystkich większych stacjach kolejowych składów dla zboża, umożliwiające prawidłowy dowóz zboża do kolei, bez obawy jego uszkodzenia. Uregulowaną też być winna sprawa bezpośredniego zbytu zboża z rąk producentów instytucjom skarbowym, przez określenie tych maksymalnych wymagań, które mogą być stawiane np. przez intendenturę. Obecni na sesji włościanie zwrócili w końcu uwagę na zbyt wysoki szacunek ziemi, nabywanej za pośrednictwem Banku włościańskiego, co jest wynikiem spekulacji pośredników, a powodem olbrzymich strat dla włościan.

Warszawski komitet. Z kolei rozpatrzone palacą sprawę służebności i postawiono ze strony ziemian wnioski następujące: 1) aby władze włościańskie okazywały pomoc i współdziałanie przy zawieraniu umów dobrowolnych o zmianę służebności; 2) aby dla zawarcia umowy i jej zatwierdzenia wymagana była zgoda $\frac{2}{3}$ właścicieli osad, korzystających ze służebności w danej wsi, a nie, jak obecnie, zgoda każdego poszczególnego włościanina; 3) aby w szczególnych przypadkach dozwolone było wynagradzać włościan za służebności gotowizną, a niekoniecznie zawsze ziemią; 4) aby umyślnym przekroczeniem praw służebnościowych był przyznany charakter karny, i aby wszelkie sprawy, dotyczące naruszenia i przewyższenia praw służebnościowych, przekazane zostały kompetencji sądów zwykłych; 5) aby wydane zostały przepisy o stróżach leśnych i polowych. Z dyskusji nad tą doniosłą sprawą ujawniły się odmienne zapatrywania przedstawicieli władzy na niektóre punkty, mianowicie 1 i 4, wskutek czego do powyższego memoriału ma być dołączony osobny pogląd na tę sprawę przedstawicieli administracji.

Mińskie Tow. rolnicze, po wszechstronnem rozważeniu programu nadzwyczajnej Rady rolniczej, uchwaliło na pierwszym planie umieścić następujące dezyderaty: 1) uporządkowanie praw cywilnych ludności włościańskiej; 2) ochrona własności ziemskiej i zrównanie praw przedstawicieli własności większej, bez różnicy wyznań; 3) znie-

ze w da-
należy na
ypłacenie
ności lat.
ano prawo
robotni-
wieku i
lub też
do pracy
do pracy
ęści eme-
ną część
nywać ma
śmierci.
J. G.

ZE.

więże spra-
wych. Uwa-
ozdań — ich
tym z po-
członkami
mam krótkie

priatyn-
no potrze-
esiedlania
ta ich od
winno być
wych skle-
taką po-
wieństwo
braniające
iat lokal-
zbiorach.
pieszniej-
większych
la zboża,
zboża do
a. Uregu-
bezpośred-
niem in-
lenie tych
mogą być
p. Obecni
licu uwa-
ni, naby-
włości
ulacji po-
n strat dla

rozpatrze-
ostawiono
stępujące:
ywały po-
niem umów
ści; 2) aby
wierdzenia
cieli osad,
lanej wsi,
o poszcze-
czególnych
nagradzać
a, nie-
umyślnym
owych był
w wszelkie
zewyższe-
kazane zo-
ch; 5) aby
h leśnych
doniosła
aparytura
niektóre
tek czego
dotączo-
przedstawi-

zechstron-
wyuczajnej
terwyszym
zyderaty:
ch ludno-
ności ziem-
cieli wła-
h; 3) znie-

sienie szachowni i służebności; 4) wprowa-
dzenie kredytu hipotecznego i udzielenie
kredytu z Banków szlacheckiego i włościań-
skiego wszystkim posiadaczom ziemskim,
bez różnicy wyznań; 5) rewizja ustawy ta-
ryfowej; 6) rozpowszechnienie oświaty rol-
niczej i powszechnej; 7) wprowadzenie do
gub. mińskiej ziemstw z r. 1864 bez ża-
dnych ograniczeń.

Kielecki komitet. Rozpoznawano refera-
ty: p. Pileckiego „o środkach zapobieżenia
pożarom po wsiach“, p. Tymienieckiego
„o najmie sług“, p. Zakrzewskiego „o po-
piernianiu specjalnych gałęzi gospodarstwa
rolnego“ i „o rozszerzeniu udoskonalonych
sposobów podniesienia gospodarstwa“, p.
Wielowiejskiego „o taryfach i o składach
zbożowych“, pp. Dobieckiego i Sielskiego
„o służebnościach“. Ostatnie dwa referaty
powtarzają wnioski, złożone już w tych
dniach do komitetu warszawskiego.

Piotrkowski komitet. Wskutek refera-
tu p. Trepińskiego zażądano przyspieszonego roz-
patrywania procesów dzierżawnych, ciągną-
cych się dziś latami. O sprawie usunięcia
szachowni i stosowania melioracji przy-
jęto wnioski p. Jeziorańskiego. Propozycję
p. Bogusławskiego popierania stowarzy-
szeń kredytowych i zawiązania w tym ce-
lu gubernialnych komitetów kredytowych
zaaprobowano.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

W rubryce tej chcemy dawać stałe i systema-
tyczne sprawozdania z działalności stowarzyszeń rol-
niczych obu typów, t. j. „Towarzystw rolniczych“
i „Spółek rolniczych“. Zwracamy się do sz. zarządów
tych towarzystw z prośbą, aby nam do spełnienia
tego zadania, przez regularne nadsyłanie swych spra-
wozdań i materiałów, dopomogli.

Warszawska sekcja rolna. Grudniowe
zebranie, wobec wielkiej liczby komunika-
tów ze strony prezydium, ograniczyło się
do wysłuchania jednego tylko referatu p.
Michałowskiego-Pomorskiego, profesora szko-
ły rolniczej w Dublanach: „o ugorze“. Nad-
to p. Miklaszewski, kierownik pracowni gle-
boznawczej, zdawał sprawę z systemów
prac i badań gleboznawczych, obserwowa-
nych w czasie wycieczki swej do Niemiec i
Francji.

Warszawska spółka rolna. Wedle od-
czytanego przez p. Jórskiego sprawozdania
tymczasowego za rok bieżący, spółka po-
siada obecnie 410 członków oraz 55,800 rb.
udziałów, z czego wypłacono dotychczas
34,436 rb. Obrót w ciągu roku wyniósł
346 tys. rb. W dalszym ciągu wysłuchano
odczytu p. Edmunda Jankowskiego o zby-
cie owoców. Prelegent zwracał uwagę na
zaniedbanie przez ziemian naszych prze-
mysłu owocarskiego, gdy tymczasem sama
Warszawa spożywa corocznie około 80 tys.
pudrów owoców, wartości 2 milj. rubli. Dla
przedsiębiorców mieszkańców naszego kra-
ju pole to stoi wciąż otworem. Drugi od-
czyt wygłosił hr. J. Tarnowski „o chowie
koni“. Na ostatku przemawiali pp. Rossman
i Suchodolski, obaj w ważnej kwestii orga-
nizacji naszego handlu zbożowego, oraz p.
Meylert o wytwórczości nabiiałowej.

Grodzieńskie Tow. roln. Na ostatniem
ogólnem zebraniu Towarzystwa uchwalono
nabyć na własność Towarzystwa, drogą kup-
na, majątek Gnojnicę pod Grodnem, nale-
żący do Elżby Orzeszkowej. Uchwalono
również urządzić wystawę rolniczo-przemy-
słową w Białymstoku na jesieni 1904 r. i
utworzyć przy radzie Towarzystwa posadę
kierownika handlowego i gospodarki nabi-
iałowej. Ożywione rozprawy wywołał sporząd-
zony przez radę memoriał w sprawie po-
trzeby przemysłu rolniczego. Ostatecznie
uchwalono przesłać go komitetowi guber-
nialnemu. W tymże czasie odbyło się po-
siedzenie komisji agronomicznej, na którem
odeczytano szereg referatów (pp. Święcie-
kiego, Skalawskiego i Kołakowskiego). Ze-
brał się również komitet gorzelniarski, któ-

remu złożono referat p. K. Poczebotta-Od-
lanickiego o „opisanie gorzelni, oszacowa-
niu wartości i prowadzeniu prawidłowem
książek“. Na wniosek prezesa, p. K. Skir-
muntta, określono składkę roczną do komi-
tetu w ilości 1/4 kop. za każde wiadro spi-
rytusu, zakupionego przez zarząd monopolu.

Witebskie Tow. roln. Ministerstwo rol-
nictwa zatwierdziło ustawę komitetu hodo-
wlanego przy witebskim Tow. roln. Komi-
tet składa się zarówno z członków Tow.,
jak i z osób postronnych. Pierwszą płacą
składkę w wysokości 10 rb., drudzy—15 rb.
rocznie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— **Ceny na srebro** spadają coraz silniej.
W r. 1901 srebro w Londynie notowane
było od 27 do 29 pensów, w listopadzie r.
b. notowano 22 pensy, czyli funt kosztował
12 rb. 50 kop. Udoskonalenia techniki obni-
żają jeszcze te ceny. Wobec tego srebro co-
raz to mniej zdaniem się staje do służenia
za podstawę monetarną.

— Minister skarbu zezwolił na **zwolnie-
nie** od cła eksponatów pierwszej wystawy
weterynaryjnej, otwierającej się wkrótce
w Petersburgu.

— **Eksplotacja hut rządowych** w okrę-
gu zachodnim przynosi do 40 tys. rb. strat
rocznie. Wobec tego departament górnictwa
postanowił zerwać się dalszej eksploatacji
tych hut. Odbyta w Petersburgu licytacja
na dzierżawę hut spełziła na niczem. Obec-
nie departament górnictwa opracowuje nowe
warunki dzierżawy. Na dzierżawę tych hut
zgłoszono już 3 oferty, z tych jedna od
przedsiębiorców zagranicznych.

— **Główny zarząd poczt i telegrafów** za-
wiadomił warszawski zarząd pocztowo-te-
legraficzny, że odtąd karty pocztowe na
blankietach wyrobu prywatnego z napisami
w językach obcych, np. „Postkarte“, „Car-
te postale“ i t. p. powinny być bez prze-
szkód przesyłane wewnątrz państwa na-
równi z blankietami, mającemi napisy ro-
syjskie. Dotychczas na mocy rozporządze-
nia z dn. 31 grudnia 1898 r. kart z takie-
mi napisami niewolno było przysyłać pocztą.

Rolnictwo.

— Ministerstwo rolnictwa opracowało
projekt przepisów dla biur rolniczych in-
formacyjno-komisowych przy towarzy-
stwach rolniczych. Zadaniem takich biur
ma być udzielanie pożytecznych informacji
i wskazówek rolnikom, oraz pośrednictwo
między drobnymi producentami rolniczymi
i nabywcami. Projekt ministerjalny rozsy-
łany będzie do opinii towarzystw rolni-
czych.

— Ministerstwo skarbu zamierza otwo-
rzyć przy niektórych giełdach kantory zbo-
żowe, ażeby rolnicy nie byli zmuszeni
sprzedawać płodów rolnych różnym pośred-
nikom, obniżającym ceny wszelkich produk-
tów. W celu przekonania się, ile potrzeba
takich kantorów, ministerstwo zbiera obec-
nie dane statystyczne o ilości zboża, jakie
handlarze nabywają od włościan i właścicieli
większych posiadłości, u nich w domu
za gotówkę i na kredyt.

— Donoszą do „Słowa“ z Podola: Zało-
żony przed niedawnym czasem w Husiaty-
nie, majątku p. Kazimierza Czerwińskiego,
rolniczy dom ekspedycyjny rozwija się
nadzwyczaj pomyślnie. P. Kaz. Czerwiński
należy sam do najdzielniejszych gospodarzy
podolskich, to też prowadzona przez niego
instytucja znajduje w nim prawdziwie od-
danego dobrej sprawie kierownika. Dom hu-
siatyński zawiązał stosunki ze wszystkimi
centrami handlu zbożem w Europie. W r.
b. za pośrednictwem tego domu wyekspe-
djowano już zagranicę kilka tysięcy wa-
gonów wszelkich zbóż, grochu i konieczyń.
Ceny, osiągnięte przez ziemian, są ordywi-

ście wyższe od cen, otrzymywanych przy
pośrednictwie handlarzy. Instytucja husia-
tyńska jest w blizkiem porozumieniu z po-
dolskiem stowarzyszeniem rolniczym, mają-
cym swe kantory w Kamieńcu-podolskim i
w Winnicy.

— **Rodak nasz, p. Zygmunt Mokrzecki**,
entomolog ziemstwa taurydzkiego, wydał
dwie nowe prace, oparte na własnych wie-
loletnich spostrzeżeniach, a mianowicie mo-
nografie: „Mól jabłkowy“ i „Motyl łąkowy“,
zawierające, obok opisu życia i przemian
tych szkodników, także szczegółowe a wy-
próbowane przepisy walki z nimi. To też
monografie powyższe posiadają nietylko
naukowe, ale i duże praktyczne znaczenie,
zwłaszcza dla Kraju południowo-zachodnie-
go, gdzie motyl łąkowy ogromnie szkodzi
plantacjom buraczanym.

Komunikacje.

— W Warszawie zawiązało się Tow.
akcyjne dla przewożenia samochodami
w Warszawie i po drogach Królestwa to-
warów i podróźnych. Wskutek braku
dróg żelaznych powstają niedogodności przy
przewożeniu towarów koni, które samo-
chody pod względem szybkości i siły po-
ciągowej o wiele przewyższają. Tow. za-
wiązało się z kapitałem 300 tys. rubli
w akcjach 250 rb. Zatrudniać ma 50 palaczy
z pensją 540 rb. rocznie. W tych dniach na
placu Teatralnym odbyła się próba pierw-
szego samochodu wobec przedstawicieli
władz i zaproszonych osób. Silnie zbudowa-
wana platforma samochodowa, obciążona
ładunkiem 134 pudrów, szybko i z łatwością
wykonywała wszystkie zwroty, nie tamując
zupełnie ruchu ulicznego. Koszt przewozu
obliczono po 2 kop. od puda i wiorsty.

— Naczelnikiem ruchu na kolei Wiedeń-
skiej, na miejsce p. Daragana, zatwierdzo-
ny został inżynier komunikacji, p. Adam
Frank, pomocnikiem zaś jego inżynier p.
Durnowo, z kolei Nadwiślańskich.

— Niebawem ustanowioną zostanie bez-
pośrednia komunikacja pocieszna mię-
dzy Wierzbolowem a Moskwą.

— D. 19 b. m. poczyną działać nowa
taryfa w bezpośredniej komunikacji osobo-
wej i bagażowej między Rosją a Austrią i
Węgrami.

— „Echa Płockie“ donoszą w formie po-
głoski, że koncesjonariusze kolei Płockiej
postanowili prosić władze właściwe o prze-
dłużenie zamierzonej i już zatwierdzonej
linji od Nowogeorgiewska do Płocka, aż do
Brodnicy, w Prusach zachodnich. Kolej ta
miałaby wielką doniosłość dla wschodniej
części powiatu lipnowskiego i dla powiatu
rypińskiego.

— Wobec danego pozwolenia przez mi-
nisterstwo skarbu koncesjonariuszom kolei
Tomaszowskiej na odroczenie wpłaty 3/4
części kapitału, ministerstwo komunikacji
zezwoiliło na odroczenie terminu budowy tej
kolei do d. 14 stycznia 1905 r.

— W komisji rządowej dla budowy no-
wych kolei rozpatrywano projekt połącze-
nia Jałty odnogą kolejową z resztą sieci
żelaznej. Wobec braku kontrahentów posta-
nowiono budować linję kosztem skarbu,
z trakcją elektryczną o wąskim torze. Wskutek
ogromnych kosztów wywłaszczenia drógich
tamecznych gruntów, koszt budowy jednej
wiorsty nowej linji określony został na
250 tys. rb. Wobec tego postanowiono prze-
prowadzić szczegółowe badania przedwstęp-
ne dla określenia kierunku najdogodniejszego
i najtańszego.

— Ministerstwo komunikacji wydało roz-
porządzenie, aby zarządy kolejowe wycofa-
ły z użycia wagony z drzwiami na ze-
wnątrz, najdalej do dnia 1 (14) stycznia ro-
ku przyszłego.

— Ministerstwo komunikacji postanowi-
ło ostatecznie nadać urzędnikom kolejowym
prawa służby państwowej. W roku przy-
szłym jest projektowany spis wszystkich
osób i ich rodzin, pracujących na kolejach
żelaznych.

Z uwagi na częste skargi, zapisywane przez pasażerów kolei żelaznych do ksiąg zażaleń, ministerstwo komunikacji poleciło zarządom kolejowym zwrócić baczną uwagę na przewóz bagaży, na zachowywanie się służby kolejowej wobec podróżnych i na stan restauracji kolejowych; zarządy mają też dbać o to, aby wszelkie zażalenia były dokładnie i szybko sprawdzone.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 (31) grudnia. Stan giełdy bez zmian wybitniejszych; nieznaczne wahania w dół lub w górę; obroty przeważnie drobne, usposobienie względnie mocne; zaszczepił się bardziej chętny popyt na akcje banków. We wtorek płacono: banki-wołsko-kamski 1000, dyskontowy 409, rosyjski dla handlu zewnętrznego do 310,5, międzynarodowy 388, handlowo-przemysłowy 238,5; walory naftowe prawie bez ruchu, notowano tylko mantaszewskie po 206 205 i akcje Nobla po 600; metalurgiczne: — sormowskie 125,25, baltyskie 920, briańskie 114,5, — 114, putiłowskie 75, Feniks 116. Mocniej z akcjami Tow. ubezpieczeń: Salamandra 397,5 — 402, Rosja 338 — 343. Pożyczki premijowe: I — 477,5 — 478,5, II — 373, III — 308. Renta 97¹/₂ — 97¹/₂.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 60 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 87 rb. 62¹/₂ k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 13 (27) grudnia. Zebranie poświęcone zaznaczyło się popytem i wzmocnioną tendencją na listy zastawne. Listy zastawne niemieckie 4¹/₂-pr. 98,55 — 98,60; 4-pr. — 90,40. Listy zast. m. Warszawy 5-proc. 100,15 — 100,20; 4¹/₂-proc. — 93,25 — 93,45; m. Łódź 5-proc. w zaoferowaniu 98,30; 4¹/₂-proc. w transakcjach — 90,10. Na polu walorów spekulacyjnych zupełna bezczynność.

RYNKI ZBOŻOWE.

Świąteczny tydzień na rynkach międzynarodowych zaznaczył się zwykłym zmniejszeniem się obrotów, usposobienie wszakże nie tylko nie osłabło, ale nawet wzmocniło się dzięki wieściom z Argentyny. Pogorszenie widoków na tamtejsze zbiory w chwili, gdy rynek międzynarodowy mocno liczył na nie, stało się impulsem do zwykłych notowań. Sprawozdanie o rezultatach zbiorów w Rosji w prasie specjalnej przysięgało — jak donosi „Torg. Prom. Gaz.” — z pewnem niedowierzaniem. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	93,25	—	—	—
„Londynie.	99—111,5	—	81,5	75,75
„Berlinie..	128,25	104,25	108	—

Na rynkach rosyjskich usposobienie również mocne. Ożywione w dalszym ciągu obroty na poludniu, dzięki zapotrzebowaniom ze strony młynów. Wielki popyt na mąkę na rynki kaukaskie. I w portach mocno. Na pszenicę stały popyt do Anglii, żyto przeważnie zamawia się na wiosnę na rynki niemieckie. Względne zacięcie w portach bałtyckich, chociaż wobec nieznacznych dowozów, ceny i tam utrzymują się mocno. Płacono (z Warszawy notowania z powodu świąt nie nadeszły):

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Kijowie..	78—79	58—59	57—59	—
„Odesie....	87	—	—	68
„Lubawie..	—	74	65—60	70
„Riewlu..	89—93	79—80	64—78	68—72

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z d. 30 grudnia: targowy I gat. — 116—121, II — 109—118, III — 96—106; hallatauer I gat. — 119 — 124, II — 111—116, III — 96—106 marek na 50 kilogramów. Tendencja coraz mocniejsza.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

Dr. A. KOCH.

Poradnik Lekarski

zawierający opis wszystkich chorób oraz sposobów ich uprzedzenia i leczenia podług najnowszych metod, poprzedzony wykładem higieny domowej i rodzinnej. Przekład z 6 wydania niem. d-ra med. St. Bartoszewicza, str. 396, rb. 1 k. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Nakład księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. (4782)

Sporządzanie planów racjonalnego

Gospodarstwa leśnego

podług wszelkich systemów, tak-sację i szacunek lasu przy kupnie, sprzedaży lub dziale majątków, rewizję gospodarstwa leśnego, organizację zarządu, kierownictwo wyrobem i sprzedażą lasu, udzielanie wszelkich wskazówek i rad leśno-gospodarczych, oraz wszelkie miernicze roboty w dużych majątkach leśnych przyjmuje na siebie kwalifikowany leśniczy z dłu-goletnią praktyką w rządowych i wielkich prywatnych lasach. Oferty listownie: Petersburg, XI pocztowy oddział, okazicielowi kwitu „Kraj“, № 2508. (4900)

Nowość!

Na święta!

MIÓD POLSKI

KOZŁOWSKIEGO i Ko.

Cena od 25 k. do 6 rb. Petersburg, 11, Kazańska 11. (4920)

7r b. Dla palących 7 rb.

Maszynka do robienia papierosów.

W godzinę wyrabia 600 sztuk. Trwała, elegancka, zastosowana do gila wszystkich numerów. Dodaje się objaśnienie. Adres: Petersburg, Skład Nowych wynalazków, W. Morska 33. Wysyła się natychmiast po otrzymaniu 3 rb. zadatku. (4927)

PRZYSTĘPNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

Przyjmowanie prenumeraty na 1903 r. XIV rok.

„ПЛОДОВОДСТВО“

Cena z przesyłką 2 rb. rocznie.

wydawany przez Cesarskie Rosyjskie Towarz. hodowli owoców, pod redakcją A. I. BAZAROWA.

Prenumeratę przyjmuje kantor redakcji: Petersburg, Czernyszew zaulek № 16. Miesięcznik „ПЛОДОВОДСТВО“ wychodzi raz na miesiąc w formie książki, objętości 5-6 arkuszy, z rysunkami w tekście i artystycznie wykonanymi chromolitografiami owoców. Główny cel miesięcznika: rozpowszechnianie praktycznych wiadomości z dziedziny owocarstwa, ogrodnictwa i specjalnej hodowli ogrodniczo-przemysłowej, za pomocą wymiany myśli i doświadczenia rosyjskich uczonych ogrodników.

DODATEK. Jako bezpłatny dodatek do miesięcznika na 1903 r. dana będzie prenumeratom książka: „Наши плодовые деревья. Часть I. Зерновыя породы“, по Н. Ноху, сост. Н. И. Кичуновъ. (4887)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2, w Petersburgu.

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że przy nadchodzących Świętach Bożego Narodzenia, będą przygotowane w wielkim wyborze Struclie maślane, przekładane masą migdałową, orzechową, makiem, owocami; i postne Pierniki to-ruńskie, warszawskie i własnego wyrobu, i drobne. Placki z serem i z makiem; Baby zaparzone i masowe, a także Baum-kucheny. Mak tarty sprzedaje się na funty—30 k. funt. Mi-odowniki do ryb. Ceny przystępne. (4934)

ZE WSPOMNIENIEN AFRYKAŃSKIEGO MYŚLIWCA.

— Wieg pan widziałeś ludożerców, rozmawiałeś z nimi? To okropne! Ale jeszcze pan nie chciał! Nie, proszę państwa! Byłem tylko raz jeden umieszczony w „menu“, ale w ostatniej chwili wykreślono mnie. (Kolce)



1882



1899



1896

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości

T-wo A. J. ABRYSKOSOWA Synów

Petersburg, Newski pr. 40—42. Telefonu № 658.

Przygotowano wielki wybór

OZDÓB NA CHOINKĘ

i rozmaitych bombonierek z cukierkami i niespodziankami na podarki. W pierwszy dzień Bożego Narodzenia sklep zamknięty. (4930)

OSTATNIE SŁOWO MODY!

i szyku! Gorsety

„SKRYPT“

golowe i na obstalunek. Petersburg, 5, Kazańska 5. (4940)

Ostateczna likwidacja

złotych, srebrnych i czarnych segarków, rozmaitych klejnotów i biżuterji. Petersburg, 13/2, róg Wozniesieńskie-go pr. i Odcerskiej, 13/2. (4919)

Turcja wprowadza w Macedonji reformy. Ciekawa rzecz, po co się ta Turcja wtrąca w nieswoje rzeczy!... (Kurj. Świat.)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“. (4000)

Administracja „Kraju“.

„KAWIARNIA POLSKA“

Petersburg, Wasiljewska wyspa, 8 linja, № 9.

Tanie i doskonałe obiady, śniadania i kolacje: z 2-ch dań 35 k., z 3-ch—45 k. i z 4 ch—50 k.

Abonament z ustępstwem. Wyborne ciastka różnego gatunku, codziennie świeże.

Przyjmuje zamówienia na święta. BILARD. (4942)

Najstarszy Skład Kosmetyków MIKOŁAJA SAWELJEW

(egzystuje od 1843 r.).

przeniesiony z ul. Sadowej № 32 na Grochową № 31—34, róg Sadowej, uważa za możliwe od daty niniejszego anonsu odstąpić towary wszystkich fabryk w sprzedaży detalicznej po cenie hurtowej. Oprócz tego posiada wielki wybór, bardzo tanio

OZDÓB NA CHOINKĘ!

10 sztuk figur papierowych od 15 kop.
10 sztuk lichtarzy od 5 kop.
30 sztuk świeczek (paczka) od 18 kop.
1 f. draż w dobr. gat. Sion i Konradl 50 kop.
25 szt. drutu do zawieszania 8 k.
1 tuz. orderów do kotyljona od 15 k.
1 tuz. szklanych kulek od 80 kop.
1 szt. osobny wierzchołek i gwiazda od 15 kop.
12 rzędów kolorowych bus od 20 k.
10 chorągiewek od 10 kop.
1 pud. ogniotrwałego śniegu 25 k.
1 paczka złotego, srebrn. lub kolorow. deszczu po 3 kop.
1 arsz. światła magnesowego 5 kop.
1 tuz. czarodziejskich gwiazdek 3 k.
Małpki i awierzga od 5 kop.
Orzechy z wróżbami od 8 kop.
Pokoju fajerwerk z rabatem 25 % od cennika laboratorium. (4921)

Grochowa 34 róg Sadowej.

Rozkoszny upominek na gwiazdkę!

Wielka rozprzedaż włoskich wyrobów z porcelany, szkła, oraz mozaiki i srebra. Petersburg, 30, W. Morska 30. (4939)

enie również
roty na polu-
ony młynów.
kie. I w por-
Anglii, żyto
a rynki nie-
tyckich, cho-
i tam utrzy-
y notowania

s. Jęczmień.
9 —
63
30 70
78 68—72

grudnia: tar-
— 96—106;
— 116, III—
dencja coraz

Piltz.

iz Pan
ki upo-
przyjmo-
rgu ogło-
(4000)
„Kraju“.

wodzeniem
OLSKA“,
ka wyspa,

śniadania i
z 8-ch—45 k.

stwem.
gatunku, co-
na święta.
(4942)

metyków
ELJEWA

r.),
32 na Gro-
owej, uważa
z tego anonsu
kich fabryk
cenie hurto-
elki wybór,

INKE!

od 15 kop.
od 18 kop.
u i Konradi

ia 8 k.
na od 15 k.
80 kop.
k i gwiazda

od 20 k.

u 25 k.
b kolorow.

go 5 kop.
zdek 3 k.

p.
kop.
m 25 0/0 od
n. (4921)
adowej.

inek

!

roskich
szkła,
Peters-
(4939)



"CON AMORE".
Obraz MARJI GOODMAN.
ALBUM "KRAJU".

MAN.
U".

Z

ci
m
tr
je
da
Te
ry
ły
na
uc
po
sto
ten
ka
tła
jaw
V
pier
zna
ośw
mni
mał
lucy
mat
zmi
plon
repu
wan
lub
choć
prze
wy
ten,
wzru
i ró
mim
sów
pęka
dów.
wbre
dom
wysu
swoje
stynk
wybu
z hul
go w
domo

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 20 grudnia 1902 r. (2 stycznia 1903 r.)

№ 51

ZABIEGI DYPLOMATYCZNE POLSKIE

1830—1831.

Prof. Askenazy w swoim gabinecie bada, analizuje, syntetyzuje—ale my tego wszystkiego nie widzimy, trafiamy bowiem na tę ostatnią, tajemniczą chwilę, kiedy możemy oglądać wskrzeszony już duch i ciało. Ten proces «materjalizacji» historycznych duchów jest tak doskonały i wszechjemny, że stoją one przed nami w całej pełni instynktów, uczuć, jawnych i ukrytych myśli i pożądań. Poznajemy ich takimi częstokroć po raz pierwszy, poznajemy tem dokładniej, że mistrzowska ręka rzuca snopy najjaśniejszego światła na tło i otoczenie, w którym się jawili.

W nowej swej pracy, której część pierwszą dała nam właśnie poznać «Biblioteka Warszawska», — oświeca prof. Askenazy jedną z najmniej znanych stron ważnej a mało jeszcze zbadanej epoki rewolucyjnej; z najpierwszym źródłowym materiałem w ręku zabrał się do zmierzenia «nurtów podwodnych dyplomacji europejskiej» i prób naszej reprezentacji narodowej, podejmowanych w celu uzyskania poparcia lub pośrednictwa tych mocarstw zachodnich, które na lat piętnaście przedtem stwarzały w Wiedniu nowy porządek europejski. Porządek ten, mający niby odtąd trwać niewzruszenie na zasadach legitymizmu i równowagi międzypaństwowej, pomimo najautentyczniejszych podpisów i pieczęci władców i ministrów, pękał i łamał się pod naciskiem ludów. Grecy, francuzi, belgowie, wbrew ułudnym a sztucznym zasadom Talleyrandów i Metternichów, wysuwali nagle z żywiołową siłą swoje naturalne i zwycięskie instynkty. W nowym tym szeregu wybuchów ludowych «wzbila się z hukiem daleka łuna warszawskiego wybuchu». Zniosła ona, jak wiadomo i u nas pokongresowy porządek

rzeczy, zniosła konstytucyjną władzę naczelną Królestwa Polskiego, ale popchnęła losy nasze na całkiem inne tory, niż tory greków, francuzów czy belgów.

Człowiekiem, który się najszybciej zorjentował w wymaganiach nadzwyczajnej chwili, aczkolwiek najmniej był przygotowany i z pojęć i ze skłonności do niespodzianego dlań przewrotu, był ks. Drucki-Lubecki. Ten «duch przewodni obalonej Rady administracyjnej, obalony wraz z całą radą—pierwszy się też podniósł» i, nie mogąc stłumić powstania, zrozumiał konieczność dwójstej jego konsekwencji: 1) zbroić się i z armją ruszać natychmiast ku Wschodowi; 2) rokować i posłów wyprawić na Zachód.

Charakterystyka ks. Lubeckiego jest też pierwszą w znakomitym szeregu postaci historycznych, które wywołuje przed nasze oczy p. Askenazy w najnowszej swojej pracy. «Charakter nie najczystszej próby, lecz umysł nadzwyczajny, obdarzony instynktem urodzonego człowieka rządu... on był niby celny kompas polityczny: wskazywał we wszelkich okolicznościach nieomylnym sposobem jedyną właściwą drogę nawy rządowej». Nie zapominał zresztą nigdy i o rachunku osobistym. Rezultatem takiego rachunku była misja jego petersburska, zapewniająca mu, w razie zwycięstwa sprawy krajowej, rolę opatrnościowego pośrednika nad Nową, w razie zaś klęski—bezpieczeństwo. Tymczasem w Warszawie losy kraju zostały w ręku dwu starców sześćdziesięcioletnich—Chłopickiego i Czartoryskiego. Chłopicki—«oficer niezrównany, żaden wódz, był politycznie wręcz nieporęczalny». Cały ciężar najzawilszych zadań spoczął na spracowanych ramionach ks. Adama—wtedy właśnie, kiedy zasoby jego były już osłabione tyłu wysiłkami i rozczerowaniami. Przeżył świadomie zawody polityki zachodniejsejmu czteroletniego—znalazłszy się na Wschodzie, «poznał i pokochał Aleksandra, ale go nie zgłębił, nie dotrzymał kroku jego nieprzystępnym koncepcjom; starszy

od niego wiekiem, przecież młodszy pozostał i głową i sercem». I oto «systemat polityczny dziadów odżył przeistoczony i wyszlachetniony w systemacie wnuka... czy jednak skuteczniejszy?»

Zawody roku 1805 i 1815, nie nadwężając szacunku wzajemnego monarchy i eks-ministra, były jednak wstępem zbyt wyraźnym do tego stanu rzeczy, który przynosił z sobą Mikołaj I. Rola oficjalna marzycieli, do których należał książę Adam, była niepowrotnie skończona. Tem łacniej i szczerzej zapragnął on zbliżenia się i wspólności duchowej ze społeczeństwem rdzenie polskim, od którego oddalały go tak długo czynności ministerjalne najprzód, następnie kuratorskie. Anglomani, przeciwnik Francji Napoleońskiej, osiadłszy wreszcie w Puławach, a zaglądając do Warszawy, poznawał niesympatyczny dlań zakrój francuzki społeczeństwa; z drugiej strony z zajęciem i coraz większym zaufaniem obserwowano postać księcia, przesuwającą się po Warszawie. «Twarz regularna, zamyślona, jakby przemyślona, chłodna... karna i opanowana w wyrazie, a jednak .. znamię zawodu zasklepione w kątach ust... wejrzenie, znamionujące rdzeń duszy czulej, przeczulonej, i raczej biernej... wymowa obfita, spokojna... nigdy porywająca...» «Postać piękna, pociągająca—a przyciszona w rysunku i barwie»—wkrótce poczęła odbijać dziwnym kontrastem na tle «płomiennego i krwawego» otoczenia. Natymogromnym kontraście polegał, zdaniem autora, «wewnętrzny tragizm całego publicznego życia Czartoryskiego». «Dyplomata z musu, nie z wyboru», był, pomimo wszystkich nieporozumień i niezaskuszonych oskarżeń, «zaszczytem swego kraju, nie zaś jego ratunkiem». «Nie dopisywała mu intuicja... nie było w nim jędrnego impetu kierowniczego ducha». A tymczasem wypadało mu żyć i działać w «otchłani najzawrotniejszych wirów dziejowych». «Chevalier errant en affaires d'Etat»—jak sam siebie nazywał—w roku 1830

znalazł się wobec najtrudniejszego zadania: zorganizowania dyplomacji polskiej. Z natury rzeczy pierwszym jej krokami musiała być próba pewnego porozumienia się (jak zgóry się pokazało—bezskuteczna), z konsułami, przebywającymi wówczas w Warszawie, między innymi z najprzewrotniejszym, a najlepiej poinformowanym konsulem pruskim, Jul. Schmidtem. Czarotoryski, nie będąc w stanie stworzenia wśród nowopowstałego chaosu jaśniejszego programu, czuł jednakże, że, wbrew aspiracjom całego życia, wypadnie mu szukać poparcia politycznego we Francji i Anglii. Wahał się tymczasem i rozmyślał. Wolny od wszelkich wahań i wątpliwości, a z gotowym planem w zanadrzu, stawiał się przed nim w chwili tej chwili «młody, rzutki, ambitny śmiałek»—Aleksander Wielopolski, ofiarując się jechać na własny koszt do Londynu. «W głównych zarysach indywidualności swojej, jeżeli nie przekonań politycznych, Wielopolski w r. 1830 był już tym samym człowiekiem, jakim go pozna społeczeństwo nasze w lat trzydziści później: «Rozrosły, twarz zgrubszająca się, myślące i chmurne czoło... w mocnej osadzie szczęki, w zaciśniętych ustach—upór nieprzełamany; we wzroku mądrym, bystrym ostrość i nieufność; w lapidarnej mowie ton górny, bezapelacyjny...» «Kiedy się objawi w całej pełni, będzie zjawiskiem uderzającym, groźnym, dyszącym siłą i inteligencją—i uprawnioną, lecz nazbyt oderwaną i zadufaną w wartości swej samowiedzą».

Znalazłszy się w Warszawie już na wstępie ruchu, Wielopolski, wbrew twierdzeniom niektórych biografów, zajął wobec powstania stanowisko, wprost przeciwne późniejszemu jego przekonaniom i dążeniom. Nie mając zdolności praktycznych ks. Lubbeckiego lub Cavour'a i Bismarka, był on politykiem-syntetykiem, wielkim logikiem, tylko że prostolinijna logika jego zbyt ryczałtowe wyprowadzała wnioski, nie chcąc się liczyć z czynnikami, które stawały na jej drodze. Postanowiwszy działać na rzecz rewolucji, aczkolwiek nie życzył sobie jej wybuchu i żałował, że «iskra padła», a trwając w tem mylnym przekonaniu, że w r. 1815 mocarstwa europejskie, zwłaszcza Anglia, a nawet Prusy i Austria pragnęły przywrócenia niepodległej Polski w dawnych granicach (z warunkiem, żeby i Rosja swój dział zwróciła), chciał jechać do Anglii w celu odnowienia tych pseudo-zamiarów kongresu wiedeńskiego. Książę Adam, znający naturalnie gruntownie istotny przebieg spraw kongresowych, aczkol-

wiek pamiętny wrogiej postawy wobec nas torysowskich polityków angielskich na kongresie, pokładał jednak pewne nadzieje w przychylności whigów i skłaniał się chętnie do zarządzenia misji angielskiej. Nie miał zato zaufania do nieznanego, a zbyt impetycznego Wielopolskiego.

To też ten ostatni wprost od dyktatora Chłopickiego uzyskał mandat negocjatora i wyjechał, zabierając z sobą instrukcję, zredagowaną pierwotnie przez niego samego, lecz złagodzoną przez wyrzucenie ustępów, domagających się prowincyj zachodnich, «zapowiadających ostateczne zerwanie z dynastją rosyjską i nieprzyjaźnie skierowanych ku Prusom».

W Paryżu załatwiał tymczasowo interesy polskie osiadły tam wówczas T. Morawski, wkrótce jednak zastąpił go w niekorzystny sposób protegowany Chłopickiego, chwilowy intendent, Kon. Wolicki.

Kiedy w grudniu, po upadku nadziei na polubowny układ z Petersburgiem i poselstwo Lubbeckiego, utworzono wreszcie otwarcie pod kierunkiem zdolnego i uczciwego, chociaż dość powierzchownie obeznanego z polityką międzynarodową Gust. Małachowskiego, ministerstwo spraw zagranicznych—postanowiono się też porozumieć z dworem berlińskim i wiedeńskim.

Edward Raczyński, uproszony przez Czarotoryskiego, aby zużytkował wielkie stosunki swoje w Berlinie, w celu usposobienia opinii dworu i ministra Bernstorfa na naszą korzyść, mało się nadawał do tych celów. Rozczarowany po katastrofie napoleońskiej, zamknął się dumnie w sobie i w pracy czysto kulturalnej i nie przypuszczał nawet możliwości ustępstw pruskich dla nas, pomimo zapewnień nawet co do nietykalności Poznańskiego¹⁾. Prag-

¹⁾ «Quiconque vous flattera de cette espérance, vous trompera et prouvera par là qu'il ne connaît pas l'esprit qui régné ici». (List do Czarotoryskiego z 6 stycznia 1831).



DZIECI (Marion, córka Lenbacha i rowieśniczka jej, córka malarza M. Giza).

nać jaknajrychlejszego zakończenia arcyszkodliwych, zdaniem jego, wypadków warszawskich, po dostarczeniu pewnych ogólnikowych informacji wycofał się z narzucanej sobie misji. Najpilniejsze sprawy: tranzyt broni przez Prusy, likwidacja funduszy rządowych polskich w bankach berlińskich—pozostawały znowu niezłatwione i aż do końca też załatwione nie były.

W końcu stycznia dopiero 1831 r., natychmiast po zapadnięciu uchwały detronizacyjnej, wysłano do Berlina b. min. spraw wewn. J. Mostowskiego, w asystencji młodego W. Grzymały. Głównymi punktami danej im przez Czarotoryskiego instrukcji było staranie się o dobre sąsiedztwo Prus i utrzymanie konsulatu w Warszawie, o uwolnienie z banków funduszy polskich, zaręczenie nietykalności Poznańskiego, oczyszczenie władz warszawskich z zarzutu jakobinizmu i prośba o przyjacielską mediację, czy wstawienie u cesarza Mikołaja. Po uchwale detronizacyjnej, niespodziewanej dla rządu, zalecono już ustnie dwóm wysłańcom nadmienienie w Berlinie o nowotwierających się dla Prus widokach dynastycznych... Z trudną tą, a nawet sprzeczną w sobie misją jechał Mostowski—«z natury sceptyk skończony, doskonały... Ale w tej suchej i chłodnej duszy sceptycznego epikurejczyka rządził umysł niepospolity i kołatała się niepo-

spolita ambicja obywatelska. Rozumny i ambitny, czuł dobrze czczość i pospolitość prywatnej zabawy i podnosił się do żądy dużego publicznego działania. Z chwilą stworzenia Królestwa, objął ministerstwo spraw wewnętrznych i policji, i ten ważny urząd bez przerwy aż do rewolucji piastował. Piastował—po nad wszelką pochwałę, mądrze, sumiennie, wytrwale, z niespożytą dla kraju korzyścią, z niespożytą swoją zasługą. Łysy, przezroczysty, wychudły, schorzały inwalid Cytery, skwitował z przyjemności, skwitował nawet z polityki, pograżył się cały w trzeźwym obowiązku i zawodowej ambicji ministra spraw wewnętrznych. Ale po za tem objętny na wszystko. Istotne położenie kraju znał może lepiej, niż ktokolwiek. Nie chciał być więcej politykiem—chciał być administratorem. Rewolucja, niszcząca jego robotę, była dla niego klęską absolutną, zupełną, od której nie było ratunku—była tylko ucieczka. Taką ucieczką, pretekstem do niej, była rzekomo wyprawa dyplomatyczna do Berlina. Pomocnik Mostowskiego—W. Grzymała—trzeciorzędna, słabiej głowy figura—nie mógł ratować sytuacji. Przy takiej obsadzie—powiada autor (czy tylko przy takiej?)—łatwo było przewidzieć *fiasco* wyprawy do Berlina.

Za najważniejszy teren dyplomatyczny uważano Wiedeń. Pomimo licznej kolonii polskiej, nie było tam wówczas ludzi odpowiednich do reprezentowania interesów polskich—z konieczności zwrócono się więc do ks. Konst. Czartoryskiego.

W jawnej instrukcji polecono mu pielegnować przyjaźń sąsiedzką z Austrią, ręczyć za bezpieczeństwo Galicji i prosić o wstawiennictwo w Petersburgu; w tajnym dodatku polecono szerzyć ostrożnie nadzieję tronu dla któregoś z książąt Cesarzowskiego domu.

Miał Czartoryski głównie podsuwać kandydaturę starszego brata cesarskiego, arcyksięcia Karola. Obok tego, przez starą księżnę Carignan-Sabaudzką, miał także wskazywać możliwość kandydatury jej zięcia, młodszego brata cesarskiego, arcyksięcia Rainera, byłego wicekróla Lombardji, powołując się mianowicie na krew polską, płynącą w domu sabaudzkim, a więc w arcyksiężnie Rainerowej, jako wnuczce Franciszki Krasieńskiej i królewicza Karola Sasa.

Myślą przewodnią wszystkich tych rokowań (w przeddzień zerwania sejmowego z Petersburgiem) było wywołanie zycziwego nacisku Europy zachodniej w celu «rozwiązania bez krwi rozlewu i ruiny wznowionego zatargu polsko-rosyjskiego».

W ten sposób charakteryzuje prof. Askenazy podkład wypadków omawianych ze strony polskiej. W dal- szym ciągu obiecuje nam ukazać dwory i ludzi zagranicą i towarzy- szyć smutnym wędrówkom naszych posłów.

R. B.

NOWY DRAMAT GERH. HAUPTMANN.

Pojawienie się nowego utworu scenicznego twórcy «Dzwonu zatopionego» jest nieodmiennie wypadkiem dnia nie tylko na widowni piśmiennictwa niemieckiego. Śmiało rzec można: oczy świata zwrócone są obecnie na najwybitniejszego dziś przedsta- wiciela nowoczesnych prądów w literaturze niemieckiej; nie w tym, to w następnym jego utworze ma skrytykować się do wszystkiego, co «nowe czasy» wniosły do literatury. Sam Hauptmann zdaje się szukać tego arcydzieła w tematach i nastrojach na- rodowo-symbolicznych-mistycznych. Im zawdzięcza największe sukcesy swoje i wciąż do nich wraca. Takim też zwrotem jest wystawiony świeżo w wie- deńskim Burgtheater i żywo komentowany dramat «Der arme Heinrich» (Biedny Henryk).

Henryk von Aue, rycerz dzielny i możny, ulega strasznej chorobie trądu. Zrozpaczony, szuka po całym świecie ratunku, ale daremnie. Jedzie do Salerno, do starodawnej szanownej szkoły lekar- skiej i tu lekarz oznajmia mu, że tylko krew czystej dziewczicy, która się dobro- wolnie za chorego ofiaruje, zdoła go uzdrowić. Nieszczęśliwy rycerz popada w jeszcze bezdenniejszy smutek, bo wszak takiej ofiarności nigdzie i u ni- kogo nie znajdzie. Straciwszy wszelką nadzieję, wraca do rodzinnej ziemi, do swoich dziedzicznych dóbr i tu osiada w jednym z folwarków. Dzierżawca i jego córka pielegnują chorego, a dzie- wczę, widząc jego udrczenie, postanawia ofiarą własnego życia uratować pana. Rycerz, po dłuższym wahanii, ofiarę rwa- czej się do męczeństwa dziewczicy przy- jmuje i oboje jadą do Salerno. Już obna- żona leży na stole, już lekarz ostrzy- nóż, który ma jej czystą krew z serca utoczyć, gdy Henryk, wzruszony pięk- nością, którą po raz pierwszy w całym rozkwicie ogląda, ofiary nie przyjmuje i mimo żarliwego oporu dziewczicy, przy tem postanowieniu trwa. Ale Bóg nagradza go za to zaparcie się, daje rycerzowi upragnione zdrowie, a wnet ślub łączy młodą parę na całe życie.

Oto treść epickiego poematu Hartman- na von der Aue, który w zastępie śred- niowiecznych śpiewaków niemieckich nie najpierwsze, ale bardzo poczesne zajmu- je miejsce, a tem dziełem unięmiertel- nił protoplastę rodu panów von Aue, swych chlebobawców. Opowieść miła i wdzięczna, więc nie dziwnego, że zaw- sze była popularną.

Wojciech Chamisso, z francuskiej ro- dziny pochodzący romantyk niemiecki, przynosił ją przed stu laty; Józef Wei- len, zasłużony dramaturg wiedeński, pa- rafrazował ją przed pół wieku w nie- udolnym dramacie, dziś Gerhardt Haupt- mann rozwija ją w najnowszym swem dziele. A jednak choć motyw sym- patyczny, wolno wątpić, czy właśnie do

dramatycznego opracowania się nada- je. Trąd—to nie poetyczne suchoty, na któ- re umiera Dama kameljowa, to nie jesz- cze sentymentalniejsza choroba serca lub dramatyczne szaleństwo, które to choroby już dawno w literaturze dra- matycznej uzyskały prawo obywatelstwa, to choroba straszniejsza w zewnętrz- nych objawach wprost wstrętniejsza na- wet od owej brudnej rany, która z pier- si sofoklesowego Filokleta wyrwa- przerażające krzyki i woń niemiłą sze- rzy wokoło. Jak przedstawić przez czte- ry akty (w piątym jest już uzdowie- nie) chorego tak, aby się widział jego mękę, a przecież nie doznawało odrzy? Że Hauptmann ten motyw wybrał, to dowód, że naturalistyczne popędy, które niegdyś kazały mu przedstawić w «Tka- czach» nędzarza, wyrzucającego z sie- bie zjedzoną pieczęć padłego psa, że one i dziś jeszcze w nim pokutują. Ale łącznie z tą drażliwością jest i inna wątpliwość: Henryk jest chory na naj- straszliwszą zakaźną chorobę, jaką śred- nie wieki znały, jakiej się najbardziej obawiały, a nie mogąc jej zwalczyć, chorych bez litości na pustkowiach zdala od innych ludzi wyrzucały. A tu ten chory ma żyć wśród ludzi, ma być przez nich pielegnowanym; przecież to jest nie- możliwym, nieprawdopodobnem! W epo- pei to ujdzie, bo tam nie ma się te- go namacalnie przed oczyma, więc o nieprawdopodobieństwie łatwiej zapom- nieć. U Hauptmanna obie dopiero co za- znaczone trudności dają się odczuwać, chociaż trzeba przyznać, że poeta bar- dzo zręcznie je zlagodził. Oto przez ca- łą dwa pierwsze akty przyczyna schro- nienia się do folwarku, rodzaj choroby nie jest dokładnie znaną; ludzie coś po cichu mówią o tem, ale niejasno i niepewnie: może to nagła melancholija, a może papież rzucił klątwę na ryce- rza, gorliwego stronnika cesarza? Do- piero z końcem drugiej odsłony sam bo- hater, w paroksyzmie rozpaczy wyjawia wszystkim, na jaką straszną chorobę cierpi; dodajmy nawiasowo, że jest to wspaniała scena.

Lecz podobnie jak podstawy motywu, tak i jego rozwiązanie mogło odstraszyć poetę dramatycznego, zwłaszcza w na- szych czasach, czasach wielkiej i etycz- nej i estetycznej drażliwości. W poda- niu Henryk przyjmuje nadludzką ofiarę dziewczicy, a człowiek średniowieczny nie gorszył się takim egoizmem ani w ży- ciu, ani tem mniej w poezji. My musi- my w tem widzieć obrazę naszych deli- katniejszych, bardziej społecznych i al- truistycznych uczuć. I znowu widać, jak Hauptmann na to niebezpieczeństwo nie jest ślepym, aczkolwiek usiłując je omi- nać, jest raczej sprytnym, niż szczęśli- wym: poprostu do ostatecznych granic skracając scenę przyjęcia poświęcenia po- tokiem pięknych, chociaż trochę czczych frazesów zalewa główną treść, a potem pośpiesznie kończy akt czwarty. Gorzej jeszcze jest z samem rozwikłaniem kon- fliktu. Że realistyczna scena w pokoju chirurga nie mogła być na scenie poka- zana, że musiała się w epickie opowia- danie przemienić, to jest smutną ko- niecznością; jej siłę widzi się w drama- cie, gdzie bohater zmuszonym jest w dłu- giej, około dwieście wierszy obejmującej relacji, gwałcić zasadnicze prawa drama-

turgji. A teraz przychodzi owo cudowne uzdrowienie. Czytelnik trzynastego wieku rozkoszował się niem, bo szukał w swej poezji właśnie odbicia całego swego świata wierzeń, uczuć i wyobrażeń. Nowożytny widzi cudów w teatrze nie znosi. Na to już Hauptmann nie mógł poradzić.

Główną ciekawością utworu są niewątpliwie obie główne postacie. Odnajduje się w nich dawnego Hauptmanna. Węć najprzód w rysunku Henryka, którego tradycja nie wyposażyła w indywidualne cechy, robiąc go zwykłym banalnym rycerzem, dzielnym w boju, zgnębnym w nieszczęściu. Poeta dopiero zrobił go indywidualnością. Henryk jest czysto hauptmannowską kreacją, bratem Jana z «Samotnych ludzi» i Henryka z «Zatopionego dzwonu». W przeszłości buńczuczny, potem słaby i bierny (zwykła wada niemal wszystkich kreacji męskich a nie-męskich poety), zatopiony w fatalistycznej doktrynie Koranu, porwany paroksyzmami «nadczołowieczeństwa» Nietzschego, jest hauptmannowską chorą duszą, nie średniowiecznym człowiekiem. Osobnego studjum wymagałaby dziewczica, córka dzierżawcy folwarku, przez poetę Ottegebą nazwana. Najprzód pochwalić trzeba drobną a nader szczegółliwą zmianę podania: tam Henryk, dopiero dotknięty dopustem Boskim, poznaje ją, tu bawił się z nią dzieckiem, nazywał ją swą «miłą żonką», teraz widzi ją powtórnie. Przez to Hauptmann wzajemny stosunek pary pogłębił i rozszerzył pole szczegółowej charakterystyki dziewczęcia. Ottegebe, to nikły, chorobliwie uroczy kwiat romantyzmu i mistycyzmu, to stygmatyzowana Katarzyna Emmerich i niewolniczo w miłości nleżała Kasia z Heilbronn (Henryka Klei-
sta), Ottegebe wreszcie, to patologiczne studjum drażliwości i nerwowości dziewczyny, stojącej u progu dziewczęcości (sam poeta tak jej wiek określa)—jednym słowem, to dziwna, a przecież we współczesnej poezji tak częsta synteza klinicznego naturalizmu i niebieskiego mistycyzmu.

Do uzupełnienia charakterystyki dramatu dorzucić należy jeszcze niepochwytne, a przecież widoczne ślady rozmaitych wpływów obcych w szerokiej skali: Maeterlinck-Szekspir (ten ostatni przypomina się aż zbyt natrętnie w scenie, gdy Henryk, zrozpaczony, kopie sobie grób), wreszcie nierówność kompozycji, która, zwarta i znakomicie stopniująca w dwóch pierwszych aktach, chwieje się w środkowym, a utrwala znowu w dwóch ostatnich. Formalna strona: język i wiersz stoi na wysokości «Hanusia» i «Dzwonu».

Całość w szeregu utworów Hauptmanna zajmie nie pierwsze, ale piękne bądź co bądź miejsce; popularności «Hanusia» i «Dzwonu» nie pozyska, lecz po trzech klęskach, jakie poeta odnosił w dramatach, po «Woźnicy Henschlu» napisanych, jest nowym świadectwem wielkiego talentu.

Dr. Józef Flach.



W KIERUNKU PRAKTYCZNYM.

Zakłady hrabianki Platerówny.

Nie jest to rzeczą całkowicie banalną: zakłady, kształcące dziewczęta do życia praktycznego, materialnego, prowadzone przez damę z wyższego towarzystwa...

Hr. Platerówna już przed dwudziestu laty założyła w Warszawie pensję w osobnym gmachu, wśród ogrodów, i wybrała dla niej typ szkoły «marijskiej», a nie gimnazjum, dlatego, że typ ten lepiej odpowiadał ideom wykształcenia praktycznego, które najwidoczniej od młodości swej założycielka uważała za konieczne a brakujące. Przy pensji swojej, przy ulicy Pięknej, założyła więc szkołę freblowską, gdzie z jednej strony znajdują ochronkę okoliczne dzieci—z drugiej—pensjonarki praktycznie poznają zasady i zastosowania «wychowania przedszkolnego». Na tej pensji uczą się jeszcze panienki krawiecczyni (nie wszędzie widać ta kobieca umiejętność wyszła już z mody...) i wreszcie haftów, co już stanowi specjalność, mogącą niejednej biedniejszej pannie dać poważny



W Chyliczkach. Panny przy pracy w ogrodzie.

zarobek w razie potrzeby. W ostatniej wreszcie klasie wykłada się... kucharstwo.

Na pensji tej jest 60 uczennic w internacie i 200 przychodnich.

Ale hr. Platerównie nie wystarczyło to ledwie uwzględnienie praktycznych potrzeb życia w szkolnym wychowaniu. Wkrótce zapragnęła ona tej praktyczności dać więcej miejsca, poświęcić nawet jej całkowicie zakład naukowy.

Pensja takim zakładem być nie mogła oczywiście.



W Chyliczkach. Po wzięciu—w piwnicy. cały szereg

Powstał więc w Chyliczkach pod Warszawą rodzaj instytutu praktycznego dla nauki gospodarstwa kobiecego—i tu dopiero urzeczywistnia się całkowita myśl założycielki: dać społeczeństwu naszemu



W Chyliczkach. Panny porządkują.

Zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, istnieją mnogie zakłady tego właśnie typu i posłannictwa. Wiedzą tam dobrze, że francuskie *licées* i *collèges*, niemiecka *höhere Töchterchule*, lub tak wzorowe angielskie zakłady, rozrzucone po kraju całym przez znane stowarzyszenia «Girls' Public day School Company» dać mogą kobiecie wykształcenie, ale nie dają jej jeszcze pełnego—wychowania. Niezbędne, drogie wyćwiczenie się w zajęciach codziennych, domowych zdobywa sobie kobieta albo mierzalnie nieraz, wśród życia własnego warunkach i okolicznościach, albo łatwiej, a nawet pewniej—w zakładach tego rodzaju, co zakład, który oto zwiedzić miałem sposobność.

Przypomniały mi się żywo i te żeńskie zakłady «wychowawcze», któremu widział sam zagranicą, i te, o których wyrażały się w mojej obecności z przekąsem nasze—damy.

O chyliczkowskim zakładzie informowała mnie łaskawie sama założycielka.

Z praktycznych względów w Chyliczkach są trzy kategorie uczennic—mówiła mi.—Pierwsza—to panny z zamożnych domów, które w przyszłości kierować będą tylko gospodarstwem swoim, niejako zwierzchniczo; te placą u mnie 400 rb. rocznie i praktykują rok jeden. Druga kategoria—są to córki mniej zamożnych rodziców, które w przyszłości same zmuszone będą to i owo, może nieraz wszystko prawie, robić; te placą 250 rb. i kształcą się od 2 do 3 lat, stosownie do uzdolnienia i stopnia, jakie osiągnąć chcą w praktycznym wychowaniu. Trzecia kategoria wreszcie—to wprost kandydatki na ochmistrzynie, i od tych pobiera się opłata 150 rb. Często się zdarza tak, iż wychowanka pierwszej kategorii, opuszczając zakład, bierze do siebie na wieś wychowankę trzeciej kategorii.

— Czy te ostatnie pochodzą czasem i z ludu?

Hr. Platerówna ożywiła się.

— To kwestja właśnie. Początkowo ja cały swój zakład miałam zamiar poświęcić wiejskim dziewczętom, ale—brakło mi kandydatek...

— I czemuż to?

— Opłata je odstraszała; właściwie

wybor-
nych go-
spodyn.
Ile myśl
ta jest
ważną,
ile donio-
słami usi-
łowania
hr. Plate-
równy—
nie po-
trzeba o
tem dłu-
go mówić;
kraj,
gdzie ko-
biety są
dobremi
gospodyn-
niami,
musi eko-
nomicz-
nie za-
kwitnąć.

zaś
sza
do
ro
swe
res
ci
w
st
kar
dow
hod
dy
pod
im

du

ki

stów

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

zaś odstra-
szało je nie-
dostateczne
rozumienie
swego inte-
resu. Kształ-
cić się prak-
tycznie
w mleczar-
stwie, pie-
karstwie, ho-
dowli drobiu,
hodowlitrze-
dy — o! i owszem, bardzo chętnie —
pod jednym wszakże warunkiem: byle
im za to, że się kształca, płacić.

— Cóż za sfery garną się do zakła-
du pani?

— Oprócz panien zamożniejszych, cór-
ki dzierżawców drobniejszych, oficjali-
stów wiejskich, rzemieślników.

— Zakład wydaje im świadectwa?

— Tak jest.

— Czy... na podstawie egzaminów?

Pozwoliłem sobie to pytanie postawić
naogół żartobliwie. Nie bez zadziwie-
nia przeto otrzymałem na nie odpowiedź —
zupełnie poważną:

— Tak, panie, na podstawie egzami-
nów. Trwają te egzaminy trzy miesiące,
podczas których uczennice obowiązane
są robić wszystko same.

— Robić... co, mianowicie?

— Pracować samodzielnie we wszyst-
kich działach.

— A tych działów jest?



Zakład w Chyliczkach hr. Platerówny.

sposób, bo w zakładzie jest sporo pracy
fizycznej. Próbowano mi dawać młodsze;
próbowano też dawać i upośledzone; by-
ło to skutkiem fałszywego wyobrażenia,
jakie ktoś sobie mógł wyrobić o moim
zakładzie. Gospodarstwo kobiece, to sprawa
złożona i niełatwa, tu przedewszyst-
kiem właśnie należy być zdolnym, by-
strym, energicznym.

W programie zakładu Chyliczkow-
skiego uderzył mnie brak jeden, brak
działu ogrodnictwa.

— Brak ten każdej chwili może być
usunięty — rzekła mi hr. Platerów-
na — boć przy zakładzie mamy dziewię-
ciomorgowy ogród. I gdyby sześć panien
zechciało się z ogrodnictwem obeznać,
jużby to wystarczyło na utworzenie
działu. Ale cóż? brak zupełnie tu ochot-
niczek...

Trudno, myślę, temu się dziwić; uczen-
nice i tak mają co robić w zakładzie
hr. Platerówny. Proszę tylko przypom-
nieć sobie: jedenaście gatunków serów,
ośm gatunków drobiu, cały sklep wę-
dlin, pranie, prasowanie, szycie, bułki,
babki, torty, kuchnia wykwińska, i ten
dział porządków domowych, na którym
my się nie znamy...

Czy jednak, wobec tego wszystkiego,
nie wypada mi żałować, iż jestem już
żoną?...
Varsoviensis.

STAN OBECNY SUGGESTJI I HYPNOTYZMU.

(Dokończenie).

Omówieniu zjawiska suggestji poświęca
autor rozdział drugi. Okazuje na szeregu
wypadków powszednich wpływ wyobrażeń,
przeszczepionych do naszego umysłu ze
sfery psychicznej innych ludzi (hetero-
suggestja), lub powstających w nas na
zasadzie skojarzenia pewnych wrażeń
pochodzenia wewnętrznego (auto-sug-
gestja), a bez naszej woli i często po za
naszą świadomością dążących do zreali-

zowania się, dzięki łączności rozgałęzień
nerwowych z komórkami mózgowymi;
kiedy np. na czyjeś zawołanie: «chra-
baszcz wpadł ci za kółko» instynk-
townie staramy się zrzucić urojonego in-
truza, uczuwając wyraźne łaskotanie ła-
pek na plecach, albo rumienimy się, kie-
dy wmawiają nam, żeśmy się zarumie-
nili, albo wreszcie słyszymy i widzimy
coś nieistniejącego na skutek czyichś
fałszywych zapewnień lub własnych ilu-
zyj. Zdolność ta ucieleśnienia się wyo-
brażeń nosi nazwę zdolnościideo-
plastycznej. Mózg, jako aparat kontrolują-
cy, stara się położyć tamę wpływowi
suggestywnym; w gruncie rzeczy jednak
nie posiada dostatecznej mocy oporu.
Moc suggestji najjaskrawiej występuje
w psychologii tłumu, w jego porywach
wściekłych lub złagodnionych na czyjeś
z mocą powiedziane słowo, w jego po-
słuszeństwie ruchowi rozkazującemu,
w gwałtownym szerzeniu się paniki pod
wpływem urojonych przyczyn, w wyni-
kających ztąd katastrofach i t. d. Po-
tęga Napoleona należy do faktów z tej
dziedziny. Suggestję np. grozy, wywołaną
przez imię Jaremy (Wiśniowieckiego),
świetnie opisał Sienkiewicz.

W stanie hypnozy najłatwiej realizują
się suggestje, dotyczące dziedziny ruchu:
ztąd zjawiska zupełnego bezwładu — *ka-
talepsji*, częściowe zaburzenia ruchowe,
określone przez Charcota *porażeniem
psychicznym doświadczalnym*, gdy np.
uśpionemu zdaje się, że nie może wy-
prostować lub skurczyć ręki, doprowa-
dzonej do pewnego położenia przez hyp-
notyzera bądź ruchem, bądź słownym
rozkazem; ztąd zjawiska *automatyzmu*,
gdy osoba uśpiona, jak maszyna, spełnia
wszystkie zlecenia osoby usypiającej, i
ztąd najwyższy stopień działania sug-
gestji ruchowej — *somnambulizm*. Spara-
lizowanie ruchu pod wpływem psy-
chicznych pobudek występuje analogicz-
nie na jawie, gdy np. pod wpływem
przestachu nie możemy zrobić kroku,
krzyknąć, poruszyć ręką.

W sferze czuciowej, w najgłębszym
śnie, występują zjawiska *znieczulenia*, po-
siadające analogje w stanie jawy w wy-
padkach zapomnienia o bólu fizycznym,
gdy umysł pochłonięty jest jakąś ideą,
w znanych objawach znikania bólu zę-
bów za zbliżeniem się dentysty. W tem
źródle bierze początek, zalecana przez
Kanta metoda: przez odwrócenie uwagi
pokonywać swe uczucia chorobowe.

Najciekawszem ze zjawisk, występu-
jących w głębszym śnie hypnotycznym,
są najrozmaitsze *studenja* i *halucyna-
cje*. «Każde wyobrażenie poddane, prze-
nikające do umysłu uśpionego, przyoble-
ka się odrazu w kształty realne, wy-
tworząc bądź obrazy, we wszystkich
swych najdrobniejszych szczegółach wy-
trzymane, bądź wszelkie inne wrażenia
zmysłowe». Objaw ten opiera się na na-
szej zdolności asocjacyjnej i posiada
analogje w widmach i obrazach fantazji
sennej. Zahypnotyzowany, gdy go pyta-
ją: «czy słyszy dźwięk trąbki», odpo-
wiada: «tak», a za chwilę, gdy mu po-
dają myśl, że «to sygnał Pogotowia ra-
tunkowego» — widzi i opowiada całą sce-
nę nieszczęścia na ulicy. Na tle złudzeń
i halucynacji, wywoływanych przez sug-
gestję, powstają złożone objawy *«zamia-
ny osobowości»*, *«złudzeń pamięciowych»*



Zakład warszawski hr. Platerówny.

— Ośm. Więc: kucharstwo proste i
wykwintne; piekarstwo — tu należy pie-
czenie zarówno chleba i bułek, jak i ciast,
tortów, bab i t. p.; mleczarstwo, więc
gospodarstwo mleczne postępowe, użycie
centryfugi, wyrób serów...

— W kilku gatunkach?...

— W jedenastu.

— Moje uszanowanie...

— Hodowla drobiu rasowego — ośm
gatunków; obchodzenie się ze sztuczną
wylęgarnią, inkubatorami; dalej trzoda
chlewna i masarstwo...

— Masarstwo? więc
salcesony, salami, morta-
dele?

— To wszystko. Idą
dalej działy: pralnia i pra-
sownia, tkactwo i szy-
cie, wreszcie dział porząd-
ku domowego...

— To stanowi dział
osobny?

— I ważny. Utrzyma-
nie domu i gospodarstwa
w należytej czystości
wcale nie jest to tak ła-
twe, jak się — mężczyz-



W Chyliczkach. Panny przy płactwie domowym.

aż do mniemanych «jasnowidzeń». Najtrudniejsze do wyjaśnienia: «halucynacje ujemne», gdy jakiś przedmiot lub osoba jakby wykreślone są z pola widzenia uśpionego na rozkaz magnetyzera, choć znajdują się na tem polu — tracą swoją zagadkowość, gdy przypomnimy sobie, że i na jawie nie widzimy kogoś, lub nie słyszymy czegoś, skoro myśl jakaś naszą uwagę pochłonie.

Najbardziej interesujące i najciemniejsze ze wszystkich są objawy *suggestji pohypnotycznej*, dowodzące, że władza osoby hypnotyzującej nad hypnotyzowaną rozciąga się nawet na okres po zaśnięciu. Często po dłuższym czasie, w chwili powszednich czynności, niemal w oznaczonej minucie, naraz z głębin nieświadomych wpływa myśl, poddana przez hypnotyzera podczas snu, i człowiek, znajdujący się w stanie czuwania, pchnięty jakąś mocą nieokreśloną, wykonywa nakazany postępek, czasem w zażenowaniu wyszukując dlań motywów, jakoby zgodnych z jego własną wolą. Bodaj, że miał słusność Spinoza, gdy twierdził, że «złudzenie wolnej woli polega na nieświadomości pobudek, które kierują nami». Dla wyjaśnienia tych zjawisk trzeba sięgnąć do analogji—budzenia się o oznaczonej godzinie, ocknięcia się matki ze snu na wołanie chorego dziecka, podczas gdy inne gwary jej nie budzą. Fakty tego rodzaju dowodzą istnienia w naszym umyśle, w głębinach nieświadomych, jakiegoś automatycznego aparatu regulującego.

Zdawałoby się, że czynności życia roślinnego w naszym organizmie (oddychanie, krążenie, trawienie), jako niezależne od naszej świadomości i woli, nie mogą podlegać wpływowi suggestyjnym hypnotyzera. Szeregi faktów niewątpliwych, choć niewytłómaczonych, dostatecznie dowodzą, że tak nie jest. Pod zwyczajnym papierkiem, położonym na ciele, jako wizykatorja, tworzą się bąble, rany, nabrzmienia, wysiaki, surowiczne, i naodwrot prawdziwa wizykatorja, położona przez hypnotyzera, z uwagą, że to papier zwyczajny, nie wywołuje żadnych objawów fizjologicznych. Dowód to, że mózg, przy sprzyjających warunkach, t. j. w stanie, określonym przez Bernheima, jako stan «sztucznej koncentracji psychicznej», jest w stanie oddziaływać nawet na czynności organiczne. Zresztą i tu znajdujemy analogje ze stanem jawy, np. w wypadku, opisanym przez Hack-Take'a, gdy człowiek skazany na śmierć, któremu zawiązano oczy i zrobiono lekkie nacięcie na skórze, pod pozorem przystąpienia do egzekucji, stysząc, jak dokoła niego mówiono, że krew zeń uchodzi, że błędnie, że już jest bliźki śmierci—umarł w istocie. Słusznie tedy powiada dr. Orłowski: «potęga zogniskowanej wyobraźni granic niema».

W ostatnich czasach częściej wydobyto z zapomnienia, częścią posunięto naprzód badania nad królikami, świnkami morskimi, kurami, żabami i t. d., dowodzące, że i zwierzęta, sztucznie wprowadzone w stan nieruchomości, ulegają hipnozie. Badania te, które prowadzą zwłaszcza prof. Czermak, prof. Danilewski i Verworn, nagromadziły już obfity materiał, ale niewystarczający jeszcze do stanowczych i szerokich uogólnień.

W następnym rozdziale p. t.: «Hypno-

tyzm i suggestja w stosunku do prawoznawstwa» autor zastanawia się nad kwestją, czy władza hypnotyzerów i powolność uśpionych w okresie nawet po-hypnotycznym—nie stanowią nowego straszliwego źródła zbrodni. Badania prof. medycyny sądowej w Nancy: Liegeois'a, Bernheima, Liébeault'a, Beauvis'a i innych rzuciły pod tym względem groźbę na umysły. Dr. Orłowski sądzi przecie, że do zbyt wielkiego niepokoju powodu niema. Osoby, używane do doświadczeń przez tych uczonych, jako często hypnotyzowane, mogły stać się bezwonnymi tylko na skutek częstotliwości doświadczeń, a dlatego strzelały z rewolwerów, które zdawały się im nabitemi, lub wysypywały komuś do jadalni mniemany arszenik, obojętne zupełnie na zbrodnię, dla której znajdowały nawet motywy. Naogół zaś ludzie są odporni na suggestję występne, o ile tkwią w ich duszy silniejsze czynniki moralne, stanowiące autosuggestję przeciwważną, większej mocy. Nieprzyjemne suggestje spełniają się niechętnie, a najczęściej nie spełniają się wcale. Osoba, której hypnotyzer polecił po przebudzeniu się uderzyć go scyzorykiem, zamierzyła się, lecz nie uderzyła i dostała gwałtownego ataku histerycznego. Jakaś izraelitka, zawsze pełniąca rozkazy hypnotyzera, w sobotę nie chciała tknąć pieniądza, wbrew rozkazowi, powstrzymana nakazem religijnym, który szanowała.

Raczej, jak dowodzą szeregi procesów, należy obawiać się przestępstw, których ofiarami są osoby hypnotyzowane (procesy Czyńskiego w Monachjum, Gabrijeli Bompard, Leviego w Rouen, Chrysanfowa w Petersburgu). Tu powinien wdać się prawodawca i surowymi zakazami zapobiedz gwałtom, czynionym nad uśpionymi. Poważną także jest obawa przed wpływem suggestji na zeznania świadków. Nie jest rzeczą trudną wmówić komuś, że był świadkiem pewnej zbrodni; zasuggestjonowany opowiadać będzie szczegóły przestępstwa z najgłębszym przekonaniem. Te złudzenia pamięciowe noszą nazwę *halucynacji wstecznych*, gdyż odnoszą się do faktów z przeszłości. Zresztą takie halucynacje sztuczne mają miejsce i na jawie; przykładem tego mogą być zeznania dziesięcioletniego chłopca z procesu Tisza-Eszlarskiego, który z pewnością nie kłamał, lecz twierdził to, co mu wmówiono, z wiarą zupełną. Tego rodzaju halucynacje bywają masowe, gdy np. kilka osób podpada złudzeniu, że widziały zbrodnię pod wpływem suggestji ze strony opowiadającego o jej spełnieniu. Prasa często wytwarza podobne suggestje. W dalszym ciągu autor zastanawia się nad kwestją, czy należałoby, według rzuconej przez kogoś propozycji, stosować hypnotyzm przy badaniu śledczym, w celu wydobycia zeznań z podejrzanego o zbrodnię na jego niekorzyść, i projekt ten odrzuca z pobudek moralnych. Zarazem zaznacza, że wypadłoby usunąć przedstawienia publiczne z zakresu hypnotyzmu; zdarzało się bowiem, iż przedstawienia Donata i Hansena wywoływały istne epidemie hypnotyczne wśród publiczności, a uśpienie przez *profana* skończyło się nawet

⁴⁾ Przy hypnotyzowaniu przez specjalistów niebezpieczeństwo, zdaje się, jest niemożliwe. Dr. Wetterstraud hypnotyzował 60 tys. razy szczęśliwie.

w jednym wypadku śmiercią osoby uśpionej⁴⁾. Wogóle hypnotyzowanie w celach doświadczeń wymagałoby ograniczeń; stosowaniem być powinno tylko w celach leczniczych przez ludzi doświadczonych, specjalistów w tej dziedzinie.

Ostatni rozdział poświęcony jest sprawie «Suggestji i hypnotyzmu w medycynie». Zastosowanie suggestji w leczeniu sięga czasów przedhistorycznych. Zastanawiając się nad olbrzymią masą wypadków, w których czynnik napozór cudowny, w rzeczywistości zaś zupełnie niewinny, stosowany przez jakiegoś szarlatana lub fantastę, przynosił zdrowie choremu (woda barona Wrewskiego, metaloterapia Burg'a, homeopatja, medycyna Metteego, hydroterapia Kneippa i t. d.), co wytłómaczyć się daje tylko na mocy wpływów suggestyjnych, czynników psychicznych, dr. Orłowski powiada:

«Ciężki zarzut zrobić należy medycynie dawniejszej, a w części nawet i współczesnej, że z czynnikami tak wszechwładnymi, jak uczucie, wyobrażenie i wola chorego—liczyła się ona mało, lub je zgoła ignorowała. Ując te czynniki w karby właściwe, wyzyskać ich wpływ na funkcje cielesne w kierunku najbardziej dla ustroju pożądanym, wreszcie usuwać tą drogą zaburzenia chorobowe, oto cel i zadanie psychoterapii, względnie najważniejszej jej gałęzi: leczenia suggestją w stanie hypnotycznym».

Medycyna po części wkroczyła już na tę drogę; dowodzą tego ogromne kliniki psychoterapeutyczne Bernheima w Nancy, Wetterstrande w Sztokholmie, von Rentergheima w Amsterdamie, z których rok rocznie wychodzą tysiące pacjentów, uzdrowionych z najrozmaitszych chorób.

Tych, co są ciekawi ściślejszych wniosków d-ra Orłowskiego w zakresie zastosowania hypnotyzmu w leczeniu nerwicy, neurastenji i hysterji, neuroz traumatycznych, alkoholizmu i morfinizmu, szkodliwych nałogów psychicznych, wreszcie w cierpieniach organicznych i w chirurgji, gdy zachodzi potrzeba znieczulenia; tych, co pragnęliby dokładniej zrozumieć, czemu w jednych wypadkach hypnotyzm święcił prawdziwe tryumfy, a w innych—stosowany nieumiejętnie czy przez niezręcznego hypnotyzera, czy na osobniku, nie nadającym się do leczenia metodą hypnotyczną—nie przynosił pożytku, lecz nawet przynosił szkodę; tych, co chcieliby ocenić znaczenie pedagogiczne hypnotyzmu i niesłusność skarg na rzekome niebezpieczeństwa terapii hypnotycznej—odsyłamy do książki d-ra Orłowskiego.

Wagę i interes tej książki określili najlepiej końcowy wniosek autora, uwzględniający wspaniały dorobek, jaki ostatnie lat 20 dziedzinie hypnotyzmu i suggestji przysporzyły.

«Psychologia, fizjologia, patologia z jednej strony, filozofja, socjologia, wreszcie historia z drugiej, potraçały co chwila o zjawiska ciemne, zagadkowe, fakty niezrozumiałe, na które dopiero nauka o suggestji całe snopy światła rzuciła. Prawnik, lekarz, wreszcie nawet pedagog ignorować tej nauki dziś już nie ma nie tylko prawa, lecz i możliwości: stała się ona częścią nierozdzielną tych odłamów wiedzy stosowanej».

Leon Bielski.

ZMIANY W PRASIE WARSZAWSKIEJ.

Czy prasa nasza się rozwija? Pod niejednym względem—tak. Przybywa pism, przybywa czytelników. Jest to już dobrze. Warszawska poczta rozwozi obecnie trzy do czterech razy więcej egzemplarzy pism periodycznych, aniżeli przed laty siedmiu. Jest więc dla kogo pisać.

Czy jednak ulepszyła się w odpowiedniej proporcji, i wogóle w jakiegokolwiek proporcji, i strona wewnętrzna pism naszych? O tem można powtórzyć za Hamletem: *That is the question?*

Fatalny system premjów, którego jedne pisma chwyciły się ochotnie, inne pod wpływem konkurencyjnego musu, nie może być uważany inaczej, jak prawdziwa choroba prasy naszej. Ze zaś pacjentka sił ma moc, na chorobę tę nie umrze, to kwestji nie podlega; ale też i długo w tem chorobliwym stadium pozostawać nie będzie, to także spornem być nie może. Prędzej czy później nastąpi to, co zwykle następuje w świecie interesu, gdy konkurencja poczynają się rujnować przez zbyt daleko posuniętą konkurencję: nastąpi porozumienie zainteresowanych.

I gdyby tak wydawcy naszych pism codziennych, zszedłszy się w jakim neutralnym miejscu, powiedzieli sobie w zgodny sposób:

— Od nowego 1904 roku nikt z nas nie da żadnego premjum...

A interes czytelników?! — zawoła ktoś.

W tym właśnie interesie przemawiam tu wyłącznie. O korzyść czytelnika chodzi mi tylko. Chłop polski, który rozpycha sobie brzuch jałowem kartoflami, je o wiele więcej, aniżeli francuzki lub angielski; czy jednak to znaczy, iż jest on lepiej od nich żywiony? Wcale. O czytelniku pism polskich można powiedzieć to samo mniej więcej...

Wierzmy jednak w dobrą przyszłość prasy polskiej. I nie tylko w dobrą, ale i w niedaleką. Oto rok ubiegający choćby przyniósł nam kilka zmian, które należy powitać z sympatją. Jedną z ważniejszych zmian takich jest reorganizacja «Słowa», które po śmierci Lucjana Wrotnowskiego znalazło się w położeniu, wymagającym uporządkowania i ustalenia. To obecnie zostało dokonane. Jako wydawca podpisywać będzie to pismo p. Paweł Górski, syn s. p. Konstantego, jednego z założycieli «Słowa», jako redaktor zaś dr. Antoni Donimirski.

P. Donimirski pochodzi z Prus zachodnich i zanim się osiedlił w Warszawie, odbył już poważną praktykę jako publicysta i działacz społeczny na szerokiej parlamentarnej Filarem



Antoni Donimirski.

«Słowa» był od początku i z dawnej grupy redaktorów i twórców pisma on jeden został dziś na stanowisku. Sienkiewicz, twórcą pracą zajęty, rychło opuścił redakcję. Zaleskiego pochłoniął grób, ksiądz Chełmicki i p. Mściław Godlewski dziś radą tylko służą «Słowu». I jeżeli prowadzenie dziennika dziś, wobec konkurencji, o której wspomniałem, stanowi ciężar nielada, patrząc na olbrzymią, atlasową niemal postać p. Antoniego, ma się już fizyczne



Ferdynand Hoesick.

wrażenie, iż jest komu ciężary dźwigać... A i po dziennikarsku biorąc—sita to nielada: wykształcony, systematyczny, pracowity, ot, redakcyjny «kamień węgielny». Rys charakterystyczny: wielka prostota serca.

Inna zmiana w stosunkach naszych prasowych—to objęcie stanowiska głównego administratora «Kurjera Warszawskiego» przez p. Ferdynanda Hoesickę. Literat z temperamentu, z zamiłowania, niemal z namietności, znajdował się on od początku kariery swojej w godnej zazdrości pozycji: był niezależnym. To pozwoliło mu na wielki zbytek życiowy: być i zostać optymistą; to jeszcze uchroniło go od zawistnych i wrogów. Natura dała mu jasne oczy i jasne włosy. Życie—jasne na świat poglądy. Pisarz już zasłużony, choć człowiek jeszcze



Witold Lewicki.

młody, pierwsze stanowisko w prasie warszawskiej otrzymał nie goniąc za niemi, nie rozpychając się łokciami, nie walcząc. To go z pewnością na pesymistę nie przerobi... Rys charakterystyczny: wierność dla tych, którzy wyciągali doń przyjazne dłonie, gdy jeszcze nie był kierownikiem żadnego pisma.

P. Witold Lewicki jest nowym nabytkiem. Doktor prawa Jagiellońskiego uniwersytetu, redaktor lwowskiego «Słowa Polskiego», doskonały nazwca stosunków galicyjskich gminnych, poseł do Rady państwa i do galicyjskiego sejmiku, nowy współredaktor «Słowa» wnosi w nasze ciasne, prowincjonalne i duchem stronnictw zakazane stosunki swobodniejszy powiew i europejskie formy. Z czasów jego działalności politycznej zarzucają mu błąd: pomysł koncentracji stronnictw demokratycznych, aż po ludowców i stojałowczyków włącznie. P. Lewicki, błąd ten wspominając, sam powiada obecnie: *mea culpa*. Ożeniony z warszawianką, mając tu liczne związki, wkrótce pewno

sam stanie się warszawiakiem; nie zapominać, że najbardziej typowi warszawiacy w dziennikarstwie po-

chodzą z Galicji. Dobra rada kolegom p. Lewickiego ze «Słowa»: zanim zacznie się eksploatować na dobre tę cenną siłę, pozwólcie człowiekowi dobrze się rozpałtrzeć na miejscu.



Ludwik Straszewicz.

P. Ludwik Straszewicz, wydawca i redaktor miesięcznika «Ognisko», nie potrzebuje być przedstawianym czytelnikom naszego pisma. Świetne pióro tego publicysty zbyt dobrze znają oni—znają i nawet żalują z pewnością, że wybitny ten talent pochłonięty został przez żmudne, liczne, kłopotliwe i czas pożerające zajęcia wydawcy i redaktora dwóch pism popularnych. W przeszłym tygodniu podsunąłem mu



Marjan Gawalewicz.

projekt pewien: «Panie Ludwiku, wartoby może zebrać świetniejsze artykuły pańskie, w «Kraju» drukowane, i wydać w tomię». P. Ludwik na to załamał ręce: «Ach! czy to ja mam czas na co!»—odpowiedział. Szkoda...

P. Marjan Gawalewicz, nowy redaktor «Błuszczu», również rekomendacji nie potrzebuje. Znakomity powieściopisarz, wytworny feljetonista, wyborny znawca teatru, pracowity niesłuchanie, jest może tym z dziennikarzy warszawskich, który wypisał największą liczbę wierszy w swym życiu. Prawda i to, że pisze już lat przeszło dwadzieścia pięć. O jubileuszu jego nikt nie myśli jednak, ponieważ, przez najdziwniejszy z kontrastów, ten człowiek, który pełną garścią sypał pochwały, zachęty, słowa uznania, który każdemu oddawał pełną sprawiedliwość a nikomu nigdy nie dokuczał, ma

pełno niechętnych i nieprzyjaznych. Pomiędzy wielkiej liczby wierszy, która potrzebną jest p. Marjanowi do opędzenia potrzeb bieżących, miał on zawsze jeszcze dość czasu na za-



Stanisław Kempner.

jęcia, które się tylko moralną satysfakcją opłacają: przez długie lata kierował scenką Towarzystwa dobroczynności, prowadził bezinteresownie teatr Ludowy, jest sekretarzem komitetu Chopinowskiego. Jego zasada: pochwalić przy najbliższej sposobności każdego, kto mu tylko usiłował zalać gorącego sadła za skórę.

P. Stanisław Kempner, od nowego roku naczelny redaktor «Gazety Handlowej» — która powiększyła swój format do rozmiarów dużych naszych dzienników — jest znanym ekonomistą, wybornym teoretykiem, zarówno jak i praktycznym znawcą gospodarczych stosunków, naszych i ogólnych. Czynny, ruchliwy, znający «Warszawę» nawskroś, posiada temperament dziennikarski, większy może, aniżeli to sam podejrzewa. W sekcji handlowej, zarówno jak wszędzie tam, gdzie dyskutuje się kwestje ogólne, p. Kempner wnosi żywy pierwiastek analizy i krytyki; jest «duszą dyskusji». Jeżeli «Gazecie Handlowej» przeznaczono wyrobić się na duży organ «demokratyczny i liberalny», jak wyrobiła się taka «Frankfurter Zeitung», pod kierunkiem tak wytrawnego człowieka, jak p. Kempner, stać się może prędzej i skuteczniej, niż pod jakimkolwiek innym.

Warszawa.

lks.

M Y Ś L I.

Aby spełnić wielkie dzieło, należy tak żyć, jak gdyby nigdy nie wypadło umierać.

Vaurenarges.

Jest ktoś, kto nie zapomina, to — zapomniany.

Ludwik Déprez.

Nuda jest nieszczęściem ludzi szczęśliwych.

Valpole.

POMNIK GOUNODA.



Wzniesiony w paryżkim parku Monseigneur (grudzień b. r.).

BOHDAN ZALESKI
WOBEC SEDANU.

Fragment z korespondencji poety.

(Dokończenie).

Więści nadchodzą skąpe. Dzienniki południowe pełne sprzecznych nowin. Bronisław Zaleski, pozostały w Paryżu, pisze krótkie kartki, których połowa ginie w drodze. Oto doniósł któregoś dnia tyle tylko, że pod Sedanem zginęło mnóstwo młodzieży z *francs-tireurs*ów, że poległ Milewski oraz Obrzyn, znany w kraju pod nazwiskiem «Grzymały».

„Nam tu w Hyères na gościnach, mówiąc materialnie, dobrze jest i zacisznie, ale pod względem moralnym jestem przebolewały wskroś. Utrapiam mnie każda nowinka z Paryża, drzę w duszy i w sercu o Francję, o Polskę, o Kościół... przebywam swój czyścić oddawna, od bitwy pod Sedan i po dziś dzień. Upały tu prawdziwie afrykańskie, że niepodobna wyleźć za próg domu, a tu chce się biec ku morzu, stać gdzieś wobec nieskończoności Bożej, aby zapomnieć o prusakach. I oni przeminają jako cień, ale będzie nam wszystkim gorzko“.

Wreszcie urywają się wieści niemal wszelkie. Wojska niemieckie już opasały Paryż żelazną obręczą. «Dzienniki paryżkie i listy od onegdaj już tu nie dochodzą» — pisze Zaleski do Michałowskiego pod datą 16 września. (Dnia 19 stanęły wojska niemieckie pod Paryżem, a 5 października zajął król pruski kwatery w prefekturze Wersalu). «Jesteśmy» — pisze jakby proroczo Zaleski — na pro-

gu nowej, twardej epoki dziejów ludzkości. Sąd Boży rozpocznie się niebawem i nad innymi narodami... Wyczekując na listy «z balonu» i wysyłając od czasu do czasu «przez gołębia» listy krótkie do Bronisława Zaleskiego, pilnie śledzi poeta ruchy Francji południowej, a notuje też skrzętnie zachowanie się rodaków własnych, biorących udział w organizowaniu przez Gambetę «ratowaniu ojczyzny».

„Okrom gazet marsylskich, nie czytam żadnych innych. Demagogi tutejsze ciężko głupie. Tworzą ku ratunkowi Francji Ligę Południowców, na wzór naszych dawnych konfederacji. Ale jakże im daleko dorycerskiego ducha szlachty polskiej! Doprawdy parodują jeno nas, jak Chotomski «Eneidę». Polacy marsylscy wystosowali także niezgrabną odezwę do obywatela Esquiros. Obiecują legiony pieszne, konne i

artylerję na pomoc, tudzież przeciągnięcie z wojska pruskiego ułanów i poznańczyków. Zakrawa to na żart, choć piszą w dobrej wierze. Iluż jest polaków w Marsylii? Zdaje się, że tę odezwę zredagował wywołka P... — Bronisław (Zaleski) przysłał mi był dawniej bardzo rozumną kartkę i obiecał pisywać, ale potem raptem zamilknął, przed zamknięciem jeszcze Paryża. Lękam się o jego zdrowie. Oczywiście teraz nie dowiemy się o nim, dopóki prusacy nie ustąpią precz z pod stolicy. Módlmy się, aby poszli precz“.

A dwaj młodzi Zalescy, studenci-ki nieletni, «wpisani do gwardji Hyérskiej, musztrują się codziennie na placach w cieniu palm i cyprysów». Cieszy się z tego poeta: «Na nowy okres czasów pożyteczniejsze to im bodaj będzie niż łacina i pandekta».

Tylko, że ów «nowy okres czasów» bajecznie niesympatyczny dla poety. Daje niejednokrotnie folę tej odrazie swojej w listach do Królikowskiego, leczącego się w podpi-renejskiem zdrojowisku — a jednocześnie powoli, powoli na widok tego, co dzieć się poczyną we Francji i w Paryżu, nastaje w uczuciach poety dla narodu francuzkiego goryczy pełna — przemiana. Dolewają oliwy do ognia — rodacy, co dostawszy się do niemieckiej niewoli, bez ogródek w listach swoich wyrażają się o francuzach z lekceważeniem, piszą wręcz o — zwyrodnieniu. Początkowo upatruje poeta w «tym dopuszczeniu Bożym» karę za grzechy, potem mówi o «zdziczeniu całej ludzkości w niedowiarstwie», i że przeto «długo, och! długo przechadzać się jeszcze będzie po ziemi gniew Boży», wreszcie zaczynają po listach Zaleskiego błyskać coraz częściej sarknięcia niedwuznaczne, w rodzaju: «Niewątpliwie francuzi zgnuśnili pod ostatnim cesarzem»...

Gdy pisze o poległych rodakach, o rozbiciu legji cudzoziemskiej pod Orleanem, w której «było kilkuset polaków», gdy oplakuje zgon generała Bosaka, zabitego na polu bitwy pod Dijonem 25 stycz. 1871 r., gdy troska się o życie podporucznika Świętorzeckiego — dodaje z nieukrywaną goryczą: «Żal się Boże krwi polskiej, co popłynęła marnie, bo dzisiejsi francuzi nie są w stanie ocenić, ani nawet uczuć naszego ducha narodowego»...

„Niemoc Francji przeraża mnie, i tem srożej, że pochodzi z upośledzenia jej moralnego, do którego przyczyniły się nie same jeno Napoleonidy. Duch narodu zepsował się bodaj w rdzeniu swej. Nie mogę przyjąć do siebie po świeżej hańbie kapitulacji w Metz. Zła ztąd wróżba i dla Paryża, chociaż u niego tam bije serce Francji. I niewątpliwie znajduje się bez liku ludzi, co najpoświęcenijszych. Ale przewaga dzisiaj z zewnątrz sił pruskich, a wewnątrz zakusy anarchiczne, głód fizyczny i niesmak moralny, nie rokuja wcale wielkich pomyślności. Daj Boże, abym się omylił w sądzie!“

Zaś o «nowych nadziejach», co

diagnienie
znaczący-
szą w do-
Marsylii?
wywio-
ysłał mi
i obie-
milknał,
Lękał
raz nie
acy nie
my się,
denci-
wardji
ciennie
cypry-
: «Na
niejsze
i pan-

s cza-
y dla
gę tej
Króli-
podpi-
ocze-
tego,
ncji i
u poe-
gory-
a oli-
wszy
gród-
się o
piszą
kowo
Bo-
mó-
kości
dlu-
esz-
zy»,
ale-
ark-
aju:
nieli

ach,
pod
uset
ene-
bi-
r.,
cz-
eu-
oże
nie,
sta-
ze-

tem
na-
nie
ze-
ge-
pi-
Pa-
an-
ku
ga
tr
ie-
ich
li

co

poczęły nurtować wśród polaków, stojących pod sztandarem królewicza pruskiego w Wersalu, wyraża się Zaleski z łatwym do zrozumienia lekceważeniem. Miły Boże! gdzie też to nadzieje polskie nie są w stanie wylegnać się! Zaledwie gdzieś przymra, już się odradzają gdzieindziej. Dobre dla nich miejsce nawet w gnieździe krzyżackim! Biedne nadzieje! biedni ci, co je w duszy żywią!

O nie! Tylko nie — z Niemcami! Toć straszne «obalamucanie umysłów», aby nawet mowa być mogła o wyborze! Same widmo takich koniunktur wytrąca Zaleskiego z równowagi. Zapomina o gorzkim rozżaleniu, z jakim wyrażał się co tylko o Francji i francuzach współczesnych i w połowie grudnia 1870 roku pisze:

„Obecnie zapanowała uroczysta cisza... cisza oczywiście przed ogromną burzą. Żyjemy w dniach wielkiego przełomu, mającego rozstrzygnąć o doli Francji biednej i bodaj całej ludzkości. Wojska przyjacielskie i wroga skupiają się widocznie pod Paryż na stoczenie stanowczej walki. Co się ze mną i we mnie dzieje! — nie zdołam doprawdy wystąpić. Modłę się w męce niepokoju, pełen otuchy, to trwogi na przemiany, częściej atoli otuchy. Nie wiem o duchu, ni o licznej sile armji loarskiej i paryskiej, ale Bóg wielki, mocen jest utracić rogi pysze krzyżackiej. Zapewne jutro już lub pojutrze zagrzmią działa na rozstrzeniach. Boże daj, daj, daj zwycięstwo francuzom!”

Nie wysłuchał Bóg prośby poety. Pozostały na tyłach armji niemieckiej Metz, po którym spodziewano się znakomitej interwencji w sprawie oswobodzenia obleżonego Paryża, kapitulował sromotnie ze 170 tysiącami załogi, z półtora tysiącem dział; armje, sformowane na prowincji przez Gambettę pod hasłem: *la guerre à outrance!* a rzucając kolejno na odsiecz Paryżowi, porozbijane zostały; wycieczki, czynione ze stolicy, spływały krwią; d. 18 stycznia 1871 r. w Wersalu, w stolicy Ludwika XIV wskrzeszone zostało cesarstwo niemieckie, a d. 26 lutego poddał się Paryż i zawarty został pokój.

„Po nieszczęśliwej wojnie obyż nastąpił choć pokój znośny, to jest bez hańbiących warunków. U butnych krzyżaków nie spodziewam się niczego, nawet i szlachetności!”

pisał Zaleski w liście z Hyères, datowanym akurat tego dnia, kiedy Thiers z Favre'm rozpoczynali w Wersalu rokowania o pokój. «Pokoju znośnego» nie wyjednali u «butnych krzyżaków». Ośm tysięcy mil kwadratowych ziemi francuskiej wcielono do państwa niemieckiego, 5 miliardów kontrybucji wojennej kazano Francji wypłacić.

Dokonane zostało — *für Deutschlands Ehre und in fester Zuver-*

sicht auf Gott! — dzieło najazdu, gwałtu i rozboju.

Zaleski «dla wątłego zdrowia córki, tudzież dla bezpieczeństwa dwóch nieletnich synów» przesiedział jeszcze czas niejaki w Hyères, «przebolawszy tę całą ciężką zimę wśród zmor wojennych, co utrafiły wszystkie dusze czujące w Europie».

Nie kwapił się wracać do Paryża. Złamany na duchu i wyczerpany moralnie, sił nie czuł w sobie dla przebolecia ciężkiej chwili powrotu do stolicy zgnębionej Francji. Zamierzał nawet wcale do Paryża nie wracać...

Cz. J.

„WOJSKO POLSKIE“.

Z pomiędzy bojów i gradów ogniowych.
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Sza wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka polaków.

Ta garstka bohaterska, na której widok „wstrząsło się miasto radości głosami: nasi wracają!” — stała się zawiazkiem armji Królestwa Kongresowego, stworzonej przez cesarza Aleksandra, a w ciągu lat piętnastu rządzonej i kształconej przez jego brata Konstantego.

Dzieje tej armji, to sen tęczyowy. Jak w tęczy prawdziwej mienia się w nim wszystkie kolory: od jasno-zielonej barwy nadziei, aż do ciemno-krwawej purpury, przechodzącej w czerń żałobną.

Na dwustu kilkudziesięciu kartach wspaniałej księgi¹⁾ p. Bronisław Gembarzewski, utalentowany artysta i pilny badacz spraw wojennych Polski, odtworzył ów barwny sen najpiękniej, jak umiał, najwierniej, jak mógł...

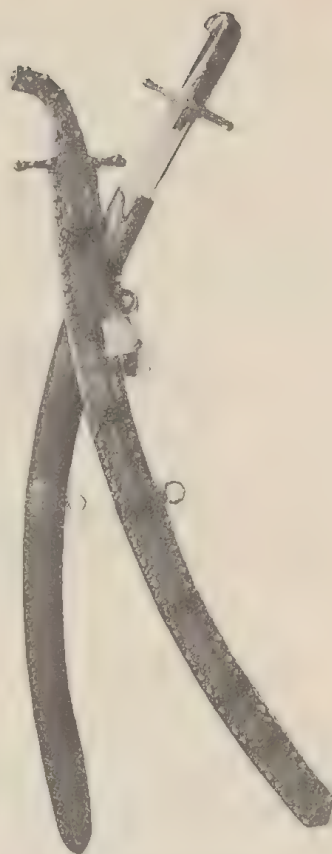
Przeglądamy tę księgę ze wzruszeniem głębokim i z uczuciem wdzięczności dla tych, których pracą, staraniem i środkami powstała. W piśmiennictwie naszym pierwsza to monografia temu przedmiotowi poświęcona, tak wielostronnie go oświetlająca, w tak ponętną ubierająca go szatę.

Posiadamy wprawdzie wydane około 1830 roku „Ubiory wojska polskiego” w akwatyntach kolorowych F. Dietricha, ale one mają jedynie wartość materiału surowego. Tymczasem praca p. Gembarzewskiego jest w całym znaczeniu tego słowa: artystyczna. Defilują w niej przed nami nie same mundury: płaszcze, głowery, kitki, lederwerk, lecz ludzie żywi, dziadowie nasi w rozkwicie lat młodych, przybrani malowniczo, pełni zarazem męstwa i wytworności, powagi i wdzięku, bohaterzy, dostojeści i piękni — tacy słowem, jacy byli w rzeczywistości i jakich pokazują nam wszystkie świadectwa społeczne, nie wyłączając tych, które z obozu przeciwnego wyszły.

Gdy na ślicznych akwarelach p. Gembarzewskiego ogląda się ułana z pierwszego pułku, na zgrabnym kasztanku, przez pół różowego, przez pół modrego, niby mak polny z chabrem; gdy się patrzy na jego towarzysza z pułku drugiego, który znowu, jak w piosence, „ma z granatem biały kołnierz”, a siedząc na białym koniu, cały białością błyszczy — odgaduje się łatwo źródło owych rumieńców, które wykwitwały na zwiędłych twarzach naszych babek i pra-

¹⁾ Słowa proklamacji króla pruskiego „Do mego ludu” z d. 31 lipca 1870 r.

²⁾ Wojsko Polskie. Królestwo Polskie, 1815 — 1830. Opracował i rysował Bronisław Gembarzewski. Z przedmową Aleksandra Rembowski. Warszawa, Konstanty Trepte, 1903. Wielkie in 4 o; 8 ry-cin kolorowych, 83 ilustracje czarne.



Karabele polskie na międzynarodowej wystawie strojów w Petersburgu.

babek, ile razy one o tych „wojakach dzielnych, śmiałych” mówiły...

„Ułany! ulany! malowane dzieci! ach, któraż dziewczyna z wami nie poleci!”... Wyrwał się ten okrzyk kiedyś z piersi zachwytem wezbranej, a potem w formie krąkowiaka cały kraj obleciał, i dotąd po wiejskich i małomiasteczkowych zaściankach, jak echo zamierające, dzwoni.

I czyż tylko ten jeden okrzyk! A owo: „Tam na błoni błyszczy kwiecie”, tak miśternie wplecione w piękną piosenkę Leopolda Kronenberga. Albo: „Niosła Zesla wodę z rzeczki, spotyka ułana...” i tyle, tyle innych.

W poezji polskiej istnieje niemal odrębny dział piosenek ułańskich, a nie wszystkie romansowe i płochy.

Cały chór wspomnień poetycznych gra w duszy na widok tych obrazków, które artysta wypracował i wypieścił z widoczną miłością.

Tekst nie jest jedynie i wyłącznie „objaśnieniem rysunków”, jak to bywa często w obliczonych na zewnętrzny tylko efekt „albumach”. To praca poważna, historyczna, oparta na długich specjalnych studiach, uwzględniająca wszystkie dostępne źródła drukowane i archiwalne. A że od pierwszego do ostatniego wiersza — tam nawet, gdzie występują długie kolumny cyfr i listy imienne osób — trzyma w napięciu uwagę czytelnika, to skutek czarolziejskiego niemal uroku, jaki wywiera przedmiot, tak miły sercom, a tak długo pozostający w cieniu.

Są w „Wojsku polskim” rozdziały, które, choć opowiedziane poprostu, stylem kronikarskim, wzruszają, jak poematy. Należą do nich przedewszystkiem: „Powrót wojska polskiego do kraju w r. 1814”, „Wódz naczelny”, „Ogólna charakterystyka wojska”.

Wizerunek W. Księcia Konstantego, skreślony *sine ira et studio*, oparty w równej mierze na źródłach polskich i rosyjskich — doskonały. Światła i cienie umiejętnie ustosunkowane, artystycznie rozłożone — żadnej przesady w jednych i drugich.

Pracę p. Gembarzewskiego poprzedził przedmową Aleksander Rembowski. Uczony historyk i pisarz pogłębił przedmiot, objawiając swą rozprawką i samo pojęcie rycerskości, i walkę idei pokojowych z wojennymi (o pierwszych wyraża się ze sceptycyzmem, bardzo właściwym na tem miejscu, bardzo niewłaściwym z punktu wszechludzkiego), i krótki rzut oka wstecz, na dawne rycerstwo polskie, i przegląd krytyczny panujących dziś w Europie urządzeń militarnych. W zakończeniu tej pięknej, gruntownie opracowanej rozprawy czytamy: „Wojsko polskie w ciągu swego pięć-

nastoletniego rozwoju, pokojowej pracy i nieustannego doskonalenia się, nie przestało ani na chwilę, tak jak za czasów Księstwa (Warszawskiego), być chlubą i dumą swego społeczeństwa. Przedstawiało pierwiastek zdrowia, siły, porządku społecznego i wprawiało w podziw takich znawców, jak Carnot i Wellington“.

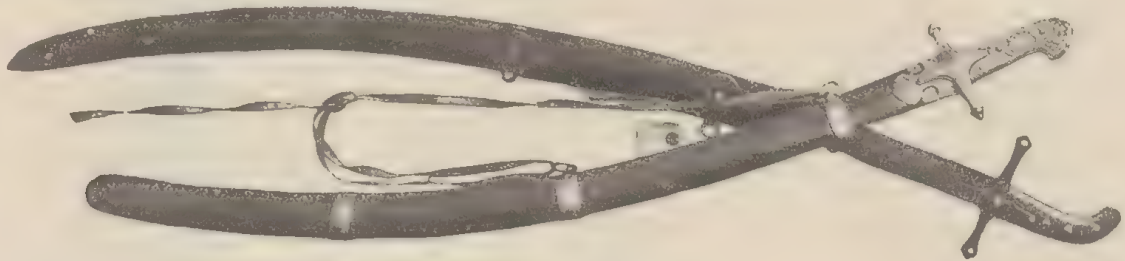
Dodajmy, że to wojsko było też „chlubą i dumą“ Naczelnego wodza, swego głównego organizatora, który, uważając je za swoje dzieło, pysznił się nim przed wszystkimi, zwłaszcza przed swym ukoronowanym bratem.

Piękna, poetyczna, solenna księga — rodzaj herbarza szlachejnych, który w wielu rodzinach zastąpił lub dopełnił Paprockich, Niesieckich, Małachowskich.

Może autor i wydawca nie poprzestaną na tym jednym tomie? Może sięgną dalej w przeszłość, odtwarzając w ten sam sposób, gruntowny i powabny, czasy Księstwa Warszawskiego, historję legionów?

Ogólny i wszystko obejmujący tytuł dzieła: „Wojsko polskie“ pozwala o tem — marzyć.

G.



Kardasze polskie na wystawie międzynarodowej strojów w Petersburgu.

BJÖRNSSON.

Björnsterne-Björnsson dobiegł obecnie 70 lat życia. Społeczeństwo norweskie święciło uroczystego rocznicę urodzin tego pisarza, który w dziełach swoich był zawsze szermierzem idei. Powiedział on kiedyś, że książka, która nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności, która nic nie burzy i nie nie buduje, która nie wzmacnia naszej możliwości i mocy, nie dodaje nam odwagi w trudnej sztuce życia i nie niesie ulgi, taka książka, chociażby miała najwyższe zalety techniczno-artystyczne, jest *złą* książką! Jeżeli to prawda, to Björnsterne-Björnsson pisał same dobre książki, tem lepsze, że posiadały nadmiar zawsze artystyczną wartość, były dziełami prawdziwej sztuki. Połączyły się w nim szczęśliwie dwa talenty: poety i społecznego działacza. Jego mowy polityczne w obronie praw ludu tchną zresztą poezją, tak jak jego poezja jest pracą dla społeczności. Ponieważ działalność polityczna Björnsterne'a nosi charakter narodowo-norweski i nie posiada ogólniejszej doniosłości, zatrzymamy uwagę naszą tylko na pisarzu. Chociaż i w pismach literackich Björnsterne'a przebiega zwykle charakter lokalny, tu jednak wkracza on często na pole ogólnoludzkich idei, jakkolwiek nie w tej mierze, co Ibsen; ztąd i wpływ jego na cudzoziemców był znacznie słabszy. Któryś z krytyków niemieckich zaznaczył z okazji podobnego zestawienia, że w Ibsenie jest coś z natury Goethowskiej, gdy Björnsterne może być uważany za norweskiego Schillera. Ludzie Ibsena mają charakter oderwany, symboliczny; dają się łatwo przenosić

w każde otoczenie, wszystkim narodom mogą być bliźcy. Ludzie Björnsterne'a nie dają się wyrwać z warunków rzeczywistych, w których umieścił ich twórca.

Jedną z najciekawszych postaci, stworzonych przez Björnsterne'a, jest Karol Mander (z opowieści «Matczyne ręce»). Zdaje się, że w tej postaci autor sportretował po części siebie samego. Powiązał w niej dziwnie piękne i prawdziwie rysy natury genialnej z dziecięcą prostotą, dał obraz człowieka, miłującego samotność, a w poczuciu obowiązku względem społeczności mieszającego się z tłumem i wstępującego na trybunę. W dramatach: «Nowy systemat» i «Leonarda» autor podejmuje ważne etyczne zagadnienia; poeta, który, jak to widać z dzieł, posiada sam niezmiernie mocny i namiętny temperament, głosi tu nałożenie pęt surowej moralności na zmysły, kaprysy woli i uczucia, dowodząc, że najwyższa wolność ludzka zawiera się w rozumnym panowaniu nad sobą, oraz że z tego źródła najobfitsza wypływa szczęśliwość. Mocną ręką — powiedział jeden z jego krytyków — ujął on miotłę i w całym szeregu ówczesnych utworów miecieł nia ciemne, brudne, zakurzone izby dzisiejszej wazkości serca w kwestjach miłości, małżeństwa, zadań kobiecych, towarzyskiego szacowania jednostek. Zdżiera on maskę ze wszelkich egoizmów osobistych i klasowych. Utwory jego posiadają czasem głębię filozoficzną, którą zawdzięczają — jak wykazał Brandes — wpływom duńskiego myśliciela Kierkegaarda. Zresztą wpływ ten dotyka tylko niektórych punktów. Optymistyczny i żywotny Björnsterne przetrwał i na swój sposób odmienił nauki pęsnego filozofa Danji.

W rozwiązywaniu zagadnień społecznych (por. dramat «Nad siły») przenosi je chętnie na grunt etyczny, pragnąc uciec od teoretycznych formułek socjalizmu i zło istniejące niszczyć w jego źródle, w braku moralnych poczuć w klasie uprzywilejowanej; jakkolwiek próbuje tu dawać odpowiedzi w kwestjach, w których Ibsen na pytanie odpowiada pytaniem, rozwiązania jego nie mogą posiadać znacznej wagi z powodu swego charakteru utopijnego.

Dramaty Björnsterne'a, zwłaszcza ostatni, «Laboremus», posiadają treść mocno wstrząsającą i pełny zalet artystycznych, oraz dawniejszy «Darnley», gdzie postać Marji Stuart jest bardzo oryginalnie pojętą, pragnęlibyśmy polecić polskiej scenie. Postać młodej królowej, wychowanej na wesołym dworze francuzkim, i przeniesionej w surowe, pęsnie otoczenie północnych wojowników i mężów stanu, pozostawia niezatarte wrażenie; dramat «Darnley» jest przepięknym wstępem do «Marji Stuart» Schillera. Ciekawe są różnice w pojęciu charakteru Marji pomiędzy Słowackim i Björnsterne'em.

B.

TRZYSTA LAT STOSUNKÓW ROSJI Z FRANCJĄ.

«Sobranje traktatow i konwencji, zaključenych Rossijej i t. d.» (Recueil des traités et conventions etc.). Petersburg, 1902. Zbiór traktatów i układów, zawieranych przez Rosję z zagranicznymi mocarstwami. Z rozporządzenia minist. spraw zagranicznych zestawił F. Martens. Tom XIII. Układy z Francją: 1717—1807j.

Znakomity prof. prawa międzynarodowego prowadzi dalej rozpoczęte w roku 1874 pomnikowe wydawnictwo, równej wagi dla historyka, jak dla dyplomaty. Tom trzynasty, łącznie z obszerną przedmową, rzuca pełne światło na stosunki franko-rosyjskie

od zawiązku onych w r. 1518 do Tylży. Pierwszym owym zawiązkiem był list cara Wasyła III do króla Franciszka I, donoszący o zawarciu sojuszu z Albertem Brandenburskim przeciwko Polsce i zabiegający o poparcie Francji. W ciągu dwóch wieków następnych jedynym łącznikiem między dwoma zbyt oddalonymi od siebie mocarstwami są wysyłane od czasu do czasu poselstwa. Przybyły do Moskwy w r. 1629 Courmenin nie zdołał wyjednać ani zawarcia traktatu handlowego, ani opieki dla księży katolickich, ani utworzenia w Moskwie konsulat francuskiego. Również speliło na niczem poselstwo do Paryża Potiemkina w r. 1667, któremu nie udało się zdobyć poparcia Francji i Hiszpanji dla kandydatury na tron polski cara Aleksego, lub którego z carewiczów. Ożywił franko-rosyjskie stosunki dopiero Piotr Wielki. Historyczny jednak pobyt jego w Paryżu w roku 1717 nie był obfitym w rezultaty. Piotrowi Wielkiemu nie zaimponował wspaniały dwór francuski; nie wyzbył się polityki na własną rękę, a gdy matrymonjalne plany córki cara w ks. Elżbiety i Ludwika XV rozbiły się, zawarł sojusz z wrogiem Francji, cesarzem niemieckim. Przez czas po tem długi kieruje polityką zagraniczną Rosji kanclerz Bestużew, zdeklarowany anglofil, demaskujący niemikosiernie intrygi antyrosyjskie dyplomacji francuskiej w Warszawie, Sztokholmie i Stambule. Krótkotrwały aljans Francji, Rosji i Austrii nie przywraca dobrych stosunków między Petersburgiem a Wersalem, a rozluźnia je całkowicie sprawy polskie w okresie walk o koronę Leszczyńskiego i Augusta Sasa. Ludwik XV pozostaje do końca wrogo usposobionym dla Rosji; dochodzi do tego, że król francuski nie raczy nawet „spotrzącać obecności posła rosyjskiego”. Hasłem jego było: odsuwać Rosję jaknajdalej od spraw europejskich, „et la faire rentrer dans l'obscurité”. Odmianę polityki francuskiej wprowadzają dopiero za panowania Ludwika XVI: osłabienie Francji, a zarazem aljantek jej antyrosyjskich: Szwajcarii i Turcji. Cesarzowa Katarzyna przyjmuje chętnie awanse francuskie, a poseł paryżski hr. Ségur, *persona gratissima* na dworze petersburskim, zawiera pierwszy franko-rosyjski traktat handlowy w r. 1786. Rewolucja przecina wszelkie stosunki Rosji z Francją, ale po ścięciu Ludwika XVI, Katarzyna II uznaje za prawowitego króla księcia Prowancji i wysyła wojska nad Ren. Cesarz Paweł, równie wrogo usposobiony dla zrewolucjonizowanej Francji, wie dzieć, ani słyszeć nie chce o niej. Dopiero ukazanie się na widowni Bonapartego wznowia stosunki franko-rosyjskie i daje im zwrot nowy a wielkiego historycznego znaczenia — w Tylży, w r. 1807.

C.

ŁADEM Z PARYŻA DO NEW-YORKU.

P. Henryk de Windt, w towarzystwie p. Hardinga i wice-hrabiego de Clinchamp, odbył podróż ładem z Paryża do New-Yorku, przebywszy 19 tys. mil angielskich. Oto co opowiada o swojej wyprawie:

„Opusciwszy Paryż w grudniu zeszłego roku, zużyłem 800 koni, 900 reniferów i 113 psów. Wszyscy trzej z Paryża do Irkucka udaliśmy się koleją. Od jeziora Bajkalskiego ku północy pojechaliśmy końmi aż do Jakucka. Z tamąd na północny wschód do osady Średni-Kołymsk; wreszcie na samieczech, ciągniętych przez psy lub renifery, dostaliśmy się do Niżnego-Kołymska, 30 mil od oceanu Arktycznego.

Z tego punktu postępowaliśmy wzdłuż wybrzeża do osady czukczów Erkririk. Od tej miejscowości przebyliśmy setki mil zupełnie niezamieszkałą okolicą, nareszcie dostaliśmy się do osady, leżącej w odległości sze-

ściu mil od punktu Azji, najbardziej na północny wschód wysuniętego. Tam pozostaliśmy blisko miesiąc, nieledwie przymierając z głodu. Dopiero amerykański statek rybacki dostarczył nam pożywienia.

Na północ od Jakucka rozciąga się zupełnie pustkowia, całkiem niezbadane.

Najgorzej było nam na wybrzeżu oceanu Polarnego. Przez sześć tygodni temperatura wahała się pomiędzy —40 a —78. Para z ust przy oddychaniu ścinała się zaraz i opadała w kształcie proszku. Przez pięć tygodni, w drodze od Średniego-Kołymska do przylądka wschodniego, nie mieliśmy innego schronienia, prócz płóciennego namiotu i ani razu nie znaleźliśmy dostatecznej ilości drzewa dla zagrzania kociołka z wodą.

Prócz codziennej męczarni, odmrożeń, cierpień przez dziesięć dni na zapalenie oczu i ślepotę od śniegu, niesłychanie bolesną; wice-hrabia de Clinchamp spadł z lodowca i tak się potłukł, że musiał leżeć w saniach przez tydzień. Wskutek tylu niedoli, gdyśmy dotarli do zatoki Chaun w kwietniu tego roku, pewni byliśmy blizkiego końca, gdyż dla niesłychanego zimna z busoli nie można było mieć żadnego pożytku; trzydniowa zadymka nie pozwalała nic widzieć, naostatek pozostaliśmy całkiem bez pożywienia. W dniu, w którym na chwilę przychyliły orkan pozwolił nam wpełznąć do ciasnej jamy, mieliśmy tylko blaszane pudełka z trzema ćwierciami funta skondenzowanej żywności i dwie tabliczki czekolady... Trzy psy zdechły nam tego dnia, a i my nie dożylibyśmy następnego, gdyby nie owa jaskinia. W dwa dni później natrafiliśmy na pierwszą osadę, składającą się z dwóch czukczów chat, zamieszkałych przez jaką czterdziestkę najniebezpieczniejszych okazów ludzkiego rodzaju, jakie kiedykolwiek widziałem.

Opusciwszy Erkririk, udaliśmy się wzdłuż polarnego wybrzeża do przylądka Północnego, gdzieśmy otrzymali nieco jedzenia od zamieszkałej tam małej kolonii czukczów. Musieliśmy pozbyć się pięciu psów wzmian za mięso fok. Dwieście mil dalej na wschód, po strasznej przepławie przez lodowce, dosięgliśmy zatoki Kofuczyn, pierwszej bogatszej osady od chwili opuszczenia Średniego-Kołymska.

D. 5 maja nareszcie stanęliśmy na azjatyckim brzegu cieśniny Behringa. Tutejsi krajowcy, gdy trzeźwi, zachowują się przyjaźnie. Ale na powitanie nas urządzili bankiet i tak się upili miejscową wódką, iż musieliśmy się zamknąć na dwa dni w brudnej chacie. Podczas orgii zabito dwóch ludzi; uratowaliśmy się tylko dzięki temu, iż nie wiedziiano, gdzie nas szukać. Pozostaliśmy w wiosce Wschodniego przylądka pięć tygodni. Osza panowała tam i w okolicy i dziesiątkowała sąsiednie wsi. Dnia 18 czerwca *cutter* „Thetis” przybył i zabrał nas, aby przewieźć na brzeg Alaski.

Pierwotnym moim zamiarem było przejść cieśninę pieszo po lodzie, ale niebawem przekonałem się, że to niemożliwe, gdyż wszędzie były duże przerwy. Gdy zbliżyliśmy się na pięć mil do amerykańskiego wybrzeża, kapitan oświadczył nam, iż nie może płynąć dalej z powodu ogromnych mas lodu, pędzących z szaloną szybkością ku pełnemu morzu. Więc spuszczone nas wraz z naszymi łódkami na środku zatoki, na wielką krę lodową, płynącą z szybkością najmniej dwóch mil na godzinę. Na szczęście jakiś eskimos, dostrzegłszy nas, przybył nam na pomoc ze skórzaną łodzią, w której udało nam się przepłynąć wolniejszy od lodów kanał. Wiatr był bardzo silny i niebawem zamienił się w huragan. Łoskot łamiących się gór lodowych ogłuszał nas i choć widzieliśmy wybrzeże amerykańskiej ziemi wprost przed sobą, wątpiliśmy, czy dotkną jej nasze stopy. Jednakże po siedmiu godzinach niesłychanego wysiłku, skacząc z jednej kry na drugą,

dosięgliśmy w końcu brzegów Alaski, koło Przylądka księcia Walji.

Siły nas całkiem opuściły i musieliśmy pozostać w osadzie eskimosów dwa tygodnie. D. 30 czerwca, w odpowiedzi na nasze sygnały, mały kupiecki statek zatrzymał się i zabrał nas do Cap-Ilome, gdzie po raz pierwszy od wyjazdu z Jakucka powitaliśmy cywilizowaną miejscowość. Za całe złoto Alaski nie wybrałbym się raz jeszcze w tę straszną podróż.

Głównym celem wyprawy p. de Windt było zbadanie, czy możliwa jest budowa kolei żelaznej od jeziora Bajkalskiego do oceanu Lodowatego oraz połączenie jej tunelem przez cieśninę Behringa z linią, wiodącą przez Alaskę do New-Yorku. (O zaprojektowaniu linii takiej — Paryż—New-York — przez inżynierów francuskich, amerykańskich i rosyjskich, pisaliśmy w Nr 8 „Kraju” z r. b., podając linij tej mapę). Otóż p. de Windt przeprowadzenie rzeczonoj kolei i wykopanie tunelu nie tylko uważa za rzecz możliwą, ale za całkiem dostępną dla inżynierskiej techniki dzisiejszej

I.

PIĘCIOLECIE

„PRZEGŁĄDU FILOZOFICZNEGO”.

Z rzadką jednogomyślnością powitały pisma warszawskie jubileusz najpoważniejszego w ich gronie wydawnictwa, jakim bezsprzecznie jest „Przegląd Filozoficzny”, istniejący już bez przerwy od lat pięciu. Pierwsze pięć lat — to okres krótki, ale najtrudniejszy w życiu każdego poważnego pisma, nie obliczonego na szerokie koła czytelników. Ten okres „Przeglądu Filozoficznego” przetrwał szczęśliwie. Dowodzi to więc, że społeczeństwo polskie przygotowane było do wytworzenia własnego organu filozoficznego. Sama zresztą redakcja pisma w swojej odezwie prospektowej składa świadectwo wyrobieniu umysłowemu tego społeczeństwa, gdy pisze: „Rzeczywistość nie zawiodła nas pod tym względem: ludzi, wyćwiczonych w myśleniu logicznym, poważnie zajmujących się filozofją, okazało się więcej, niżśmy się spodziewali”.

Jest to cokolwiek bądź świadectwo, nadspodziewanie pochlebne dla ogółu, zwłaszcza dla ogółu na gruncie warszawskim. Pomimo rozwielenia się prasy codziennej, beletrystyki, zdawkowej poezji, pomimo, iż społeczeństwo największą część sił i czasu oddaje walce o dobrobyt, zamięłowanie do studjów poważnych nie słabnie, lecz raczej wzrasta. Redakcja „Przeglądu” oświadcza nawet, że brak miejsca nie pozwala jej zużytkować wszystkich nadsyłanych jej prac, niekiedy cennych. A więc ruch umysłowy w dziedzinie filozofji w Polsce jest dostatecznie silny, abyśmy mieli własne pismo filozoficzne, na jakie nie każdy z narodów Europy zdobyć się mógł. Dlatego też „Przegląd Filozoficzny” zastępuje na dalsze poparcie ogółu. Dziś już niepodobna uchodzić u nas za człowieka inteligentnego i wykształconego, jeżeli się nie zna tego wydawnictwa. Skupia ono bowiem w sobie prawdziwie „narodową filozofję”, t. j. poważne owoce myśli polskich filozofów, brane może najczęściej z ogólnoludzkiej skarbnicy, ale przetapiane po swojsku, wyłożone w swojskiej mowie filozoficznej. Tak zw. „narodowa filozofja” Lutosławskiego była poprostu zabawą pojedynczego umysłu; tu zaś mamy do czynienia z szeregiem myśli, szeregiem autorów, szeregiem artykułów i dzieł, które może z czasem wyrobą nam w Europie sławę, że posiadamy swoją odrębną filozofję filozoficzną, jak posiadliśmy malarstwo lub poezję.

Jeżeli zważymy, że i wiek pisma jest jeszcze wczesny, i wiek jego niestrudzonego kierownika, u-ra Wład. Weryby, jeszcze

młody, to otrzymamy wrażenie, że przed tym „Przeglądem Filozoficznym” leży cała przyszłość. I on ku tej przyszłości idzie śmiało; byle tylko społeczeństwo szło za nim, nie zapominając o tem, że takie pismo jest jakby instytucją naukową, którą wszyscy ludzie inteligentni winni znać i popierać.

S. H.

HISTORJOGRAFIOWIE NAPOLEONSCY.

Houssaye.—Masson.—Vandal.

Ze wszystkich pisarzy francuzkich, którzy w latach ostatnich o Napoleonie nam mówili, trzech jest, których talent, powaga dzieł oraz dokładna znajomość epoki, stawiają na plan pierwszy. Są nimi: Henryk Houssaye, Fryderyk Masson i Albert Vandal. Zawdzięczamy im wiele wiadomości—nowych, i jeżeli mogą być prace dziejopisarskie, którym w przyszłości wiedza historyczna nic nie doda, ani też nie nie ujmie, to przywilej taki zapewniony dziełom tych trzech właśnie napoleońskich historjografów.

Zadanie Henryka Houssaye zdaje się polegać głównie na wywyższaniu Napoleona. Wskrzesza on wyłącznie niemal te epizody rządów cesarskich, w których Napoleon, i tak już jaśniejący blaskiem zwycięstw wiekopomnych, wznosi się potęgą geniuszu do wyżyn niedoli tragicznej, rozkruszającej władzę jego i moc. Opowiada nam zmierzch napoleońskiego panowania, kampanję francuzką, upadek 1814 r., powrót z Elby, Waterloo, ostatnie słowem rozdział napoleońskiej epopei, kiedy to nadezwłocznie niemal postać cesarza zwał się poczyną nie tyle brzemie win własnych, ile fatalizm jakiś, bezprzykładny a niezastłuszony.

W opowieściach tych, w których czuć, jak tętno serca dziejopisa uderza, zda się, w takt jeden z sercem bohatera, identyfikuje Houssaye Napoleona z ojczyzną. Nie ukrywa win i błędów, które spowodowały katastrofę. Ale usprawiedliwia je, odpowiedzialni za nieszczęścia, co dosięgły cesarza francuzów, czyni zwłaszcza złość i nieprzyjaźń ludzką, złą wolę, współzawodnictwo i zdradę.

Fryderyk Masson podobnych wzruszeń nam nie daje. Lat trzydzieści badał napoleońską epokę; żył z nią, jak mało kto; opowiada nam nietylko dzieje Napoleona, ale dzieje całej jego rodziny, dzieje wszystkich nawet komparsów dramatu. Mniej mu chodziło o skreślenie życiorysu człowieka, niż o namalowanie obrazu warstw społeczeństwa; mniej mu chodziło o przebieg wypadków, niż o ewolucję umysłów i serc. Dziesięć ogromnych wydanych do dziś dnia tomów nie wyczerpało bodaj jeszcze tematu i podjętego zadania.

Wtajemnicza nas Masson w początki kariery Bonapartego, w życie jego prywatne; daje stek wiadomości o jego otoczeniu, o jego serdecznych dzie-

jach; prowadzi nas pewną ręką za kulisy, odsłania bez skrupułu drobne przyczyny doniosłych wypadków; czuć, jak goni za prawdą, za rzeczywistością; czasem niesprawiedliwy, np. względem cesarzowej Józefiny, którą chłoszcze bez miłosierdzia. Jedno z drugiem: dba głównie o zaspokojenie naszej ciekawości; troska o splendor czasów cesarskich i o utrzymanie naszego podziwu dla Napoleona nie jego jest rzeczą.

Surowa bezstronność cechuje przede wszystkim pisma historyczne Alberta Vandala. Świeżo wyszłe z pod prasy wielkie jego dzieło „L'avènement de Bonaparte” (Objęcie władzy przez Bonapartego) najdosadniejszym jest tego dowodem. On też bohatera swego podziwia. Podziwowi swemu nie kładzie hamulca ani w świetnym dziele swoim, które nie waham się nazwać jednym z najpiękniejszych, jakie pojawiły się wogóle w ciągu lat stu ostatnich, mianowicie w dziele, opowiadającym o powolnem rozchwiewaniu się dobrych stosunków cesarza Aleksandra i cesarza Napoleona (1807—1811), o rozluźnianiu się aliansu, co nie wytrzymał naporu współzawodnictwa; ani też w dziele swem ostatniem, gdzie opowiada, jak Bonaparte wydzwignął Francję z przepaści, w którą się staczała.

Rację mu przyznaje, chwali go, usprawiedliwia. Oczyszcza go z utartego zarzutu, że swobodzie kres położył. Z dowodami w rękę, powiada jasno i wyraźnie, że w chwili objęcia władzy przez Bonapartego swoboda ta nie istniała już wcale. Konwencja utopiła ją w kałużach krwi; dyrektorjat nie dał jej wskrzesić, wznowiając raz po raz zamachy stanu, proskrypcje i gwałty. W jaki więc sposób Bonaparte mógł unicestwić *la liberté*? Niech mu czynią zarzut, że jej nie wskrzesił, na to zgoda. Ale naiwnością jest utrzymywać, że pogwałcił ją, że kres jej położył. Albert Vandal odbudowuje fakt historyczny takim, jakim był w istocie, przywraca wrześnieowemu „zamachowi stanu” spaczony przez historyków i tradycję charakter; to, co dokonał Bonaparte w jednej z najkrytyczniejszych chwil dziejów Francji, nazywa właściwym imieniem: aktem zadośćuczynienia i ratunku.

Najnowsze dzieło Vandala jest apoloją, nie wykluczającą bynajmniej ścisłego trzymania się źródeł historycznych pierwszorzędnych, a najautentyczniejszych. Wszystko jednak, co apologetyczne w tem dziele, przypiszmy śmiało tematowi samemu—nie autorowi.

Paryż.

E. D.

NIE—BAJKA.

L'amour est un enfant de Bohème!—głosi znana piosenka. «Cygańskie dziecię» umie przeniknąć nawet do królewskich pałaców. Pamiętam jeszcze pierwsze słowa innej piosenki, którą przed laty śpiewała w jakimś wodewilu Wisnowska:—«Psotny Kupido napina łuk!...» I jakie psoty płatają jego strzały! Królowe zmieniają się w bohaterki dramatów mieszczańskich—dramatów o bardzo starym, a wiecznie nowym «trójkacie małżeńskim»! Posłuchajcie bajki:

...Była raz księżniczka z królewskiego rodu... I w bajce księżniczki noszą imiona. Więc owa księżniczka zwała się Ludwiką, a była córką księcia Toskanji, którego zjednoczone Włochy pozbawiły tronu. Młoda księżniczka nie odczuwała goryczy wygnania. Wychowywała się nie w ciasnych ramach etykiety dworskiej, lecz wśród przepięknych gór i lasów, które otaczają Salzburg. Czyste, jędrne powietrze gór wyrobiło w niej swobodę i śmiałość myśli, pobudziło ochotę do życia.

Dziecko zmieniło się w kobietę. I oto w księżniczce «zbudziło się serce». Na zamek ojca zjechał młody, owdowiały podówczas niedawno Ferdynand ks. Bułgarski. Tron bułgarski zbyt niepewnym wydał się ks. Toskanji, który pod tym względem miał doświadczenie. Małżeństwo nie przyszło do skutku...

Niebawem zjawił się inny pretendent. Był nim ks. Fryderyk-August, domniemany już wtedy następca tronu saskiego. Lecz księżniczce młodzian się nie podobał. Może wydawał się jej nadto dumny ze swego tytułu generała pruskiego... Ks. Fryderyk nie podobał się księżniczce Ludwice, ale podobał się jej rodzicom, którzy mieli zaufanie do trwałości tronu saskiego. Jęto ją prosić, namawiać, przekładać. Po trzydniowych rozmyśleniach w klasztorowej samotności, ks. Ludwika uległa żądaniom rodziców. I w wiedeńskim Hofburgu, wśród pysznego ceremonjału Habsburgów, odbyły się zaślubiny młodej pary.

Wesoła, rwąca się do życia księżniczka znalazła się nagle na dworze drezdeńskim—jak leśny ptak znajdzie się czasem w złocistej klatce. Cóż ptak robi wówczas? Biję skrzydłami o pręty klatki. To samo czyniła księżna Luiza. Bo dwór drezdeński—na tronie zasiadał jeszcze król Albert—należał i należy do najbardziej etykietałnych. Stara królowa Karolina, oddana przedewszystkiem praktykom religijnym, zapomniiała już dawno o «prawach młodości».

Leśny ptak bił skrzydłami o pręty klatki, ku zgorszeniu arcykapłanów etykiety. Księżna Ludwika, podczas balów dworskich, tańczyła kotyljona z każdym, kto się nawinął. Tego jeszcze w Dreźnie nie było! Tam było zwyczajem, iż księżne zaszczycały tańcem tylko tych szczeniwców, których naprzód wyznaczył mistrz ceremonji. Księżna Ludwika rozmawiała z gośćmi swobodnie i wesoło. Tego jeszcze w Dreźnie nie było. Tam było zwyczajem, iż każda rozmowa była naprzód przez mistrza ceremonji ułożona. Lecz wszystko to było bladością wobec kwestji rowerowej.



Albowiem, o zgrozo! Księżna Ludwika zapaliła się do tego demokratycznego sportu i, mimo oporu króla, królowej, teścia i, męża mknęła po ulicach stolicy nadelbiańskiej w obcisłym kostjumie angielskim... Nawet mury pałacu królewskiego trzęsły się z oburzenia. Współczuła z młodą księżną tylko mieszczańska ludność Drezna, której szczery, pierworzutny charakter przyszłej królowej bardzo przypadł do smaku. I gdy podczas przyjęć dworskich księżna Ludwika nie pokazywała się, wnet powtarzano sobie ze współczuciem: — Biedaczka! Musiała coś zbroić. Zapewne trzymając ją w domowym areszcie.

Łatwo pojąć, że w tych warunkach pożycie małżeńskie nie było rajem. Ks. Fryderyk robił co mógł, by okiełznać temperament żony. W ciągu dziesięciu lat rodzina zwiększyła się o sześćcioro młodych księżąt i księżniczek. Pięcioro żyje.

Lecz fatalna trzydziestka jest niebezpieczną nietylko dla bohaterów Balzac'a. Nie oszczędza nawet królewskich pałaców. Ambasador saski w Brukseli wynalazł dla dzieci ks. Fryderyka nauczyciela, który miał być «rzadką perłą». Dwudziestokilkuletni Giron dał się poznać ze swej szlachetnej bezinteresowności w procesie o spadek, którego przyjęcie nie chciał. W skutek tego rodzina ubezwłasnowolniła go. Umysł bystry, serce zapalne. Tak określali go koledzy uniwersyteccy. Na dwór saski przybył w charakterze nauczyciela języków. Nie wiadziiano, że młody lingwista włada także językiem miłości. Ta specjalność nie była prawdopodobnie objętą programem nauk dla młodych księżąt. Trafiła do serca księżnej Ludwiki.

Hauptmannowi zarzucają, iż najważniejsza akcja jego dramatów odbywa się w międzyaktach. Pójdę tym razem za jego przykładem. W pierwszych dniach grudnia drezdeńskie sfery dworskie zaskoczyła wiadomość, iż Giron został nagłe zwolniony od swych obowiązków — że kazano mu niezwłocznie opuścić Saksonję. Wkrótce potem ks. Fryderyk wyjechał do Salzburga na konferencję z teściem. Za pretekst podano polowanie na kozice. Na polowaniu miał się zdarzyć wypadek. Ks. Fryderyk spadł ze stromej góry i potłócił się boleśnie. Dziś okazuje się, iż w tej wersji część tylko była prawdy. Następca tronu saskiego wyjechał z Salzburga dotkliwie potłuczony, w żadnym polowaniu udziału nie brał. Natomiast, po konferencji z teściem, miał ożywioną konferencję ze starszym bratem swej żony, arcyksięciem Leopoldem-Ferdynandem. I zaledwie parę dni minęło, nowa sensacyjna wiadomość! Księżna Ludwika saska wyjechała do Salzburga, zabawiła tam wszakże tylko jeden dzień. W nocy wraz z bratem, arcyksięciem Leopoldem, pokryjomu opuszcza pałac ojca i rezygnując z przyszłej korony, połączyła się z Gironem i udała się do Genewy.

We trójkę? Nie, we czworo. Bo w dramacie czy tragicomedii jest t. zw. w dramaturgii «akcja podwójna». Jednocześnie z siostrą arcyksiążę Leopold-Ferdynand wyrzekł się tytułów i zaszczytów, by dać folgę uczuciom, które zdawna w jego sercu nurtowały. Nie sam Giron oczekiwał na księżęce rodzeństwo. Zna-

lała się tam również w Szwajcarii panna Adamowicz, piękna morawianka, która od kilku lat już posiadała miłość arcyksięcia. Arcyksiążę Leopold-Ferdynand — to postać niezwykła, choć nie jedyna w rodzinie Habsburgów. Nieodrodny siostrzeniec Jana Orth'a. Radykał w przekonaniach politycznych i społecznych. Nienawidził zawsze sztywnej etykiety dworskiej. Najchętniej przebywał w kołach mieszczańskich. Jego nielitościwy sarkazm był postrachem dworaków. Pannę Adamowicz poznał, kiedy występowała w teatrze. Pozostał «barzuchajniem» wiernym miłości, którą w nim wzbudziła. Rodzina naturalnie słysząc nie chciała o związku małżeńskim. Brat z siostrą musieli łatwo zrozumieć i odczuć wzajemne troski. I społem zdecydowali się na wielki krok. Ona poświęciła niedaleką koronę, on godność i tytuł. *L'amour triomphait!*

Ten tryumf drugoczącej wszystko miłości budziłby sympatję, gdyby nie jedna okoliczność. Księżna Ludwika rzuciła nietylko męża, którego nie kochała, nietylko koronę, której nie pragnęła, ale i pięcioro dzieci. Tak, lecz czy w królewskim pałacu dzieci należą do matki? I przytem — jak dziś wiadomo — ta, która była księżną saską, za kilka miesięcy ma znów zostać matką.

W dzisiejszej twardej, nieublaganej walce o byt widzimy na każdym kroku przykłady, jak ludzie poświęcają uczucia dla kariery. Jeśli chodzi o «kariere», to trudno sobie wyobrazić piękniejszą od tej, która była udziałem księżnej Ludwiki i jej brata. Ich stanowisko — na tronie, lub tronu tak blizkie — wydaje się szarym tłumom ideałem doczesnego szczęścia. Szczęścia? Oto córka i syn księcia Toskanji rzucają tym samym tłumom, niby bajkę moralną — historję z życia królów, zadającą kłam tym mniemaniom. I może tym, którym życie idzie «po grudzie», ale którzy w domowym ognisku znaleźli istne szczęście, ta bajka prawdziwa będzie pociechą i otuchą.

Berlin.

G.

Oto, na podstawie doniesień, depesz, interviewów etc., przepełniających obecnie całą prasę europejską, stan aktualny sprawy sasko-habsburskiej:

Arcyks. Leopold-Ferdynand liczy w chwili obecnej lat 34; panna Wilhelmina Adamowiczówna lat 25; następczyni tronu saska, córka księcia Ferdynanda z Habsburgów linii tokańskiej, ma lat 32, a p. Andrzej Giron wstąpił właśnie w 24 rok życia. Poznali się arcyksiążę i p. Wilhelmina w Iglawie, poczem widywali się często w Wiedniu, gdzie ona występowała z powodzeniem na scenie teatru „Josefsstädter“, zaś arcyksiążę, w cywilnym przebraniu, asystował pięknej aktorce, aż do wywołania niedwuznacznych gawęd w stolicy i po za nią. Reflektowano go; nie nie pomogło. Arcyksiążę porzucił służbę wojskową i osiadł w Salzburgu. Dla panny Wilhelminy kupił willę pod Iglawą za 110 tys. koron i oświadczył, że wstąpi z nią w związek morgantyczny. Zaproponowano tedy z Wiednia układ polubowno-pieniężny: ona mu „wyperswadiła“, a za to rodzina „szalonego“ wypłaci pannie ćwierć miliona koron i zapewni jej rentę dożywotnią. Panna zgodziła się, pokwitowała z otrzymania sumy i — i w parę miesięcy potem spotkała się z kochanym w Badenie i wszystko w łeb wzięło. Dwa tygodnie temu wyjechała p. Adamowiczówna do Zurichu, stanęła w hotelu

„Belle-vue“, gdzie na następczynię saską oczekiwał już p. Giron.

Nie czekali długo oboje. Arcyksiążę Leopold z siostrą przybyli razem z Salzburga do Zurichu, i w „Belle-vue“ nastąpiła prezentacja i zapoznanie się interesującej *partie carée*. Panna Wilhelmina nie jest *hoffmiggig*; koligacje jej, acz doskonałe, niemogą rywalizować z koligacjami Leopolda Habsburga, czyli, jak brzmi jego nazwisko przybrane, Leona von Welfing: jedna jej siostra jest żoną zwykłego oficera, druga baletniczką w Berlinie. Natomiast p. Giron, wysoce sympatyczny młodzieniec, o manierach arcyksiążęcych... przepraszam: arcydystygowanych, pochodzi z rodziny brukselskiej i zamożnej i poważnej; matką jego była margrabianka. Z następczynią tronu saskiego łączą go stosunki serdecznej zażyłości oddawna. O relacjach tych wiedział podobno doskonale brat, arcyksiążę Leopold, stając nieodmiennie po stronie siostry, przeciw brutalnemu szwagrowi. Miał nawet z tym ostatnim pojedynkę; ks. Fryderyk saski raniiony został w nogę, które to ranienie figurowało swoje go czasu w gazetach. Jako — spadnięcie z konia na polowaniu. Dość, że arcyksiążę, saska następczyni tronu i p. Giron stanowili grupę związaną mnogimi węzłami, a „frondującą“ ostro przeciwko zasklepienemu w etykiecie i pruderji dworowi saskiemu. Co tu mówić! Nawet powieść w rękach następczyni tronu uważana była za wykroczenie przeciwko — konwenansom. Dwór saski tolerował z powściągnięciem „Quo vadis“ Sienkiewicza. Nie można przeto powiedzieć, aby „czytanie romansów“ przygotowało całą tę saską romantyczną przygodę.

Otóż z Zurichu obie pary przejechały do Genewy, do hotelu d'Angleterre, zjadł jeździł arcyksiążę Leopold do Wiednia zrzec się godności swych i tytułów. Święta Bożego Narodzenia spędzono w ścisłym kółku, jakże by to powiedzieć?... rodzinnem. Urządzono nawet sobię choinkę. Rząd szwajcarski nie niepokoi wcale wychodźców. Z dziennikarzami rozmawiają jaknajchętniej wszyscy czworo. Niezmiennie dodatnie wrażenie sprawia przystojny, średniego wzrostu, pełen prostoty i wytworności zarazem p. Giron. Pogodni są wszyscy. Oświadczają bez ogródek: pobierzemy się i będziemy szczęśliwi. Łatwo arcyksięciu nie tracić rezonu. Pojedzie, jak projektują, do Kairu i — dopnie swego. Ale następczyni tronu? Rozwód... hm!... już odwołano się do Stolicy Apostolskiej, ale „Voce della Verità“ bardzo jakoś twardo wyraża się w tej materji — no, i — pięcioro dzieci! P. Giron opowiada dziennikarzom, że sama następczyni tronu ma niemal pewność, że jej zostaną oddane. Tymczasem jednak niewolno jej mieć z dziećmi żadnych stosunków.

Projekty Girona i księżnej: naturalizacja we Francji i ślub cywilny.



CIPRIANO CASTRO,
prezydent republiki wenezuelskiej.

Działacze społeczni w Kraju zachodnim.



SZCZESNY PONIATOWSKI,
wice-prezes Łuckiego Towarzystwa rolniczego. (Do artykułu „Około rolnictwa” w dziale głównym niniejszego numeru „Kraju”).

NOTATKI.

Naukowe.

+ Akademia umiejętności w Krakowie wydała „Wskazówki do inwentaryzacji zabytków”, ułożone z polecenia Komisji literackiej przez p. Adama Chmiela. Do „Wskazówek” jest dołączona karta katalogowa. Zarówno „Wskazówki”, jak i karty katalogowe Akademia przesyła osobom, pra-

gnącym z nią współdziałać w do-
niosłem przedsięwzięciu jednoli-
tego skatalogowania rękopisów,
przechowywanych w polskich biblio-
tekach i zbiorach, tak publicz-
nych jak prywatnych. Ukończyw-
szy opis pewnej grupy rękopi-
sów, współpracownicy będą od-
syłać wypełnione karty do Aka-
demji, tak że powoli utworzy się
z tych materiałów jeneralny ka-
talog wszystkich, do Polski od-
noszących się rękopisów. Treść
wydanych „Wskazówek” stano-
wią szczegółowe objaśnienia do
załączonej katalogowej karty. Po
podkreśleniu naczelnej zasady, że
zawartość rękopisu przedstawia
się w takim porządku rzeczy,
w jakim w rękopisie się znajdu-
ją, nie nie opuszczając, idą ele-
mentarne wskazówki, co należy
wpisywać pod sygnaturą, kodek-
sem, jak należy opisywać treść,
sposoby podawania tytułów utwo-
rów i t. d. Należy się spodzie-
wać, że uczeni polscy pośpieszą
z całą gotowością na wezwanie
Akademji, i skatalogowawszy je-
dnolicie rękopiśmienne zabytki na-
szej przeszłości, dostarczą trwa-
łej podstawy do dalszych badań
literackich i historycznych w naj-
szerszym tego słowa znaczeniu.

+ Zmarły w 1891 r. Wład.
Peplowski zapisał Kasie pomocy
im. Mianowskiego majątek swój,
od którego dochody przeznaczył
na popieranie wydawnictw nauko-
wych polskich z zakresu rolnic-
twa, rękodzieł i rzemiosł, oraz na
pomoc dla autorów prac powyżej
wymienionych. Osoby interesowa-
ne, proszone są o zgłaszanie się

do biura Kasy w Warszawie, ul.
Niecała 7.

+ Znany bakterjolog, prof. Koch,
udaje się do Afryki, gdzie ma
stać na czele akcji weteryna-
ryjnej dla zwalczania zarazy bydła.
Koszta jego podróży poniesie
poczęści rząd angielski, poczęści zaś
angielska „Chartered Company”.

+ Na wznesienie szkoły chi-
rurgicznej w Chicago miłarder
amerykański Armour ofiarował
300 tys. funtów szterlingów dla
upamiętnienia wyleczenia swej
córk i ciężkiej choroby.

+ Jak niegdyś indjanie, tak
obecnie eskimosi ustępują pod
naporem cywilizacji. Porucznik
Peary, który brał udział w wie-
lu ekspedycjach do bieguna pół-
nocnego, podaje ciekawe szczegó-
ły o znikaniu mieszkańców pół-
nocnych okolic. Tych, co żyją na
najdalszych krańcach ziemi, w oko-
licy cieśniny Smitha, było jeszcze
przed laty dwunastu 300, teraz
nie ma ich więcej jak 200. W in-
nych okolicach arktycznych zro-
biono to samo spostrzeżenie.
W Alasce, gdzie pierwsi poszu-
kiwacze złota zastali 2 do 3 ty-
sięcy eskimosów, liczą ich dzisiaj
zaledwie 500; za jakie 25 lat ple-
mię to zniknie zupełnie. Poruc-
nik Peary przypisuje to gwał-
towne zmniejszanie się nie tylko
zlewaniu się eskimosów z przyby-
szami, którzy zagarnęli pewną
część ich posiadłości, mianowicie
w Alasce, ale także trudności
egzystencji, jaką im stwarzają
poławiacze wielorybów, tępiący
zwierzęta, które były ich jed-
ną podstawą bytu.

+ Z Pekinu do Mongolji na
poszukiwanie złota wyruszyła nie-
dawno ekspedycja rosyjska, zło-
żona z inż. Kiszyńskiego, urzęd-
nika rosyjsko - chińskiego banku
Preckmanna i znawcy języka
mongolskiego p. Gambajewa.

+ Podczas podróży naukowej
po chińskim Turkiestanie dr. M.
Stein odkrył kilka miast starożyt-
nych, pogrzebanych w piaskach.
Miejscowości te opuścili miesz-
kańcy przed 2 tys. lat. W mia-
stach, później zasypianych, znać
było wpływy kultury indyjskiej
i buddaizmu. W gruzach jednego
domu znaleziono mnóstwo aktów,
spisanych na tabliczkach dREW-
nianych, powiązanych w paczki i
opieczątowanych. Akta zredago-
wane były w kilku językach: in-
dyjskim, sanskrycie, chińskim i
tybetańskim. Wszystkie te miej-
scowości opuszczone z powodu, iż
ciągle gromadzące się zaspasy pias-
kowe uniemożliwiały stałe zaop-
atrzenie miast w wodę. Miesz-
kańcy pierzchnęli przed zbliżają-
cą się pustynią, zabierając ze so-
bą wszystkie przedmioty, przed-
stawiające jakąś wartość.

+ W tych dniach otwarto
w Kairze nowe Muzeum staro-
żytności egipskich, wznesione za
międzynarodowe fundusze. Budo-
wa Muzeum ciągnęła się lat 7
i kosztowała 5 milionów franków.

+ Na wyspie Sawai wybuch
wulkanu poczynił znaczne spusto-
szenia. Gubernator wyspy Solf,
w przewidywaniu groźniejszej ka-
tastrofy, polecił zabrać mieszkań-
ców na okręty,

ESKADRA ROSYJSKA U AMERYKAŃSKICH WYBRZEŻY.



Sześć olbrzymich statków wojennych rosyjskich przesunęło się temi dniami
po angielskich i amerykańskich wodach. Nie części to goście — i pilnie, bardzo
pilnie przyglądała się ich obrotom prasa anglo-amerykańska. Eskadra rosyj-
ska zawinęła tymczasem do Portlandu, portu amerykańskiego, powyżej nieco

stacje węglowe własne — jaknajgęstsze po całym świecie.

Bostonu, będącego jednak zarazem jedną z niezliczonych stacji węglowych — an-
gielskich. Eskadra zażądała 10 tys. tonn węgla, bo zapasy były wyczerpane.
Anglicy rzucili się dostarczać paliwa, ale — ale akurat go przybrał. Zającie
to nasunęło wiele uwag prasy rosyjskiej, a konkluzją onych było: należy mieć

Literackie.

+ W tomie pierwszym wydawnictwa H. Radziszewskiego p. t.: „W naszych sprawach“ znajdujemy obszernie zreferowane i opracowane sprawy gospodarki miejskiej w Królestwie. Rzecz ta gruntowna i pouczająca nosi tytuł: „Organizacja miast w Królestwie Polskim“ i wyszła z pod kompetentnego pióra publicysty p. B. Bouffała.

+ „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ zapowiada na rok przyszły cenne i pożądane wydawnictwo p. t.: „Zbiór pisarzy polskich wszystkich epok“. Kierunek literacki wydawnictwa objął prof. Józ. Kallenbach.

+ „Dziady“ Mickiewicza dostały się na indeks X-go korpusu austriackiego, stojącego kwatery w Przemyślu. Wojskowość odmówiła udzielenia muzyki do tej sztuki teatrowi ludowemu, tak jak odmówiła do sztuki „Tragedja strejku“. Zdaniem przemyskich władz wojskowych „Dziady“ są sztuką rewolucyjno-patrjotyczną. P. Zawadzki, dyrektor, muzykę wojskową w ostatniej chwili zastąpił muzyką przemyskich kolejarzy.

+ Miesięcznik francuzki „La Revue du Bien“ większą połowę grudniowego zeszytu poświęcił Marji Konopnickiej. Oprócz opisu jubileuszu, znajdujemy tam krótkie studium biograficzne p. J. Lorentowicza, nowelkę „Banasiowa“ i dwa wiersze w niezłym przekładzie M. Legrand'a. Dziennik „La Fronde“ w wyczerpującym opisie ceremonii jubileuszowej nazywa Konopnicką „genjalną spadkobierczynią wielkich proroków poezji polskiej“.

+ Pod kierunkiem znanego poety, p. Antoniego Langego ma się wkrótce rozpocząć obliczone na 8 — 10 tomów wydawnictwo: „Skarbiec poezji polskiej“, w którym zawręć się mają utwory wybitniejszych poetów polskich od XIV do XX w. Nakładcą tego wydawnictwa ma być p. A. Zoner.

+ „Gazeta Lwowska“ wydrukowała serję interesujących felietonów p. Leopolda Méyeta p. t.: „Gniazdo poety“ (O rodzinie Juliusza Słowackiego na podstawie nieznanych materiałów). Jest to wstęp do kilkutomowej książki tegoż autora o rodzinie, młodości i otoczeniu J. Słowackiego, na podstawie nieznanych dotychczas dokumentów urzędowych i rodzinnych.

+ Wydawanego w Belgradzie katalogu tamtejszej biblioteki narodowej, opuścił prasę tom drugi, zawierający spis druków piśmiennictwa słowiańskich. Dział polski biblioteki dość liczny, ale niedostateczny; powstał widocznie z przypadkowych darów. Naprzykład z dzieł Słowackiego nie ma prócz „Kordjana“, Kraszewskiego dwie i to nie najlepsze powieści. Tak samo naukowa literatura polska nie bardzo zasobnie reprezentowana. Żaden z serbów nie może na podstawie książek studiować w Belgradzie literatury polskiej. Z nowszych naukowych rzeczy np. ma biblioteka narodowa jedynie prof. St. Tar-

SZKOŁA DLA POLICJANTÓW W PARYŻU.



Policjanci paryżki powołani nieraz do roli nader skomplikowanej; nie dość mu tylko strzedz bezpieczeństwa publicznego; musi wiele wiedzieć, wiele znosić, a zwłaszcza niezbędna dlań umiejętność odpowiedniego zachowania się wobec tłumów. Dobrze „wyszkolenie“ nawet subalternów jest

nieustanną troską prefektury paryżkiej. Oto jak wygląda klasa taka, zaś system i zasady edukacji charakteryzuje napis na tablicy w głębi, kardynalne przykazanie, wdrażane policjantowi paryżkiemu: „Nie odpowiadajcie nigdy obelgami na obelgi, pogrózkami na pogrózki, razami na razy“.

nowskiego „Historję literatury“ 5 tomów. Daleko bogatszy jest dział czeski. „Byłoby bardzo wskazaną i pożyteczną rzeczą — pisać „Przewodnik B. biograficzny“ — gdyby autorowie sami i wydawcy pamiętali lepiej i częściej o wysyłaniu swych dzieł do biblioteki narodowej w Belgradzie“.

+ W miesięczniku petersburskim „Jeżemiesięcznyja Soczinenja“, znakomicie redagowanym, a pod względem typograficznym na europejską postawionym stopę, znajdujemy w listopadowym zeszycie rzecz o Konopnickiej, napisaną z powodu jej jubileuszu barwnie a z polotem i znajomością przedmiotu przez p. L. Gorskiego.

+ Lwowskie „Koło panien“, opiekujących się nad działalnością, urządziło temi dniami filantropijny „podwieczorek“, którego rzetelną, okrasą była nie nowa w pomyśle, ale świeża w treści „Jednodniówka“. Wśród steku zapelniających ją wierszyków i aforyzmów wyróżnia się następujące zdanie Sienkiewicza: „Życie prywatne ludzi oparte jest na prawie Chrystusa: życie dziejowe ludów pozostało jeszcze pogańskie. A oto dowody: Gdy na ulicy zemdleje i upadnie pojedynczy człowiek, ludzie pośpieszają mu na wyścigi z pomocą; gdy w ciągu dziejów omdleje naród, ludy śpieszą jeden przez drugiego, by go dobić. Chrystusa nie ma jeszcze w historii. Gdy do niej zastąpi, poczniesz się nowa epoka dla chrześcijaństwa i ludzkości“.

+ Z fundacji im. Tadeusza Kościuszki wydała Macierz polska pierwszą książkę. Poświęciła ją czci męża, krótko imię nosi fundacja. Tytuł jej „Tadeusz Kościuszko“. Autor p. A. Chołojewski. oparł opracowanie swe na najnowszych badaniach naukowych, a postać Kościuszki pojął, jako wykwit i koronę „całego narodu“. Komitet zwrócił ze swej strony baczną uwagę na stronę zewnętrzną wydawnictwa. To też książkę,

wydaną w kształcie dużej ośmi, zdobi kolorowa okładka z oryginalnym medalionem Kościuszki, a w tekście znajduje się 40 rycin, z których wiele ukazuje się tu dopiero po raz pierwszy. Umyślnie dla wydawnictwa tego wykonano też dwie barwne tablice, przedstawiające rozmaite gatunki broni i wojska z roku 1794.

+ Z okazji 70-lecia Björnsterne Björnsona wydana zostanie w Monachjum najobszerniejsza, jaka dotąd istnieje, suto ilustrowana biografia poety. Pisz ją C. Collin.

+ Firma regensburska Wunderlinga puściła w świat dwa nowe dzieła królowej rumuńskiej (Carmen Sylwy). Są to zbiory żywych i gorących piosenek... przy winie, objętych ogólnym tytułem „Sub rosa“, oraz księga poważnych aforyzmów zatytułowana „Słowa szep-tane“.

Artystyczne.

+ Wystawa stowarzyszenia „Sztuka“ w „Secesji“ wiedeńskiej, oprócz powodzenia moralnego — święci tryumfy materialne. Większa część dzieł artystów polskich rozkupioną została wkrótce po otwarciu wystawy.

+ Zarząd restauracji katedry na Wawelu ogłosił konkurs na projekt okna kolorowanego (witrażu) do kaplicy Szafranców w katedrze. Zostawiając artystom swobodę kompozycji, zarząd wyraża życzenie, ażeby w projekcie objęte były: N. M. P. Ostrobramska, herb fundatorów, ks. Radziwiłłów, oraz miejsce na drobny napis. Kaplica jest gotycka, ale wszystkie pomniki są renesansowe lub barokowe. Termin nadsyłania projektów oznaczono na d. 1 marca 1903 r. Sąd konkursowy pod przewodnictwem kard. ks. Puzyry, stanowią: prof. Józef Mehoffer, Sławomir Odrzywolski, prof. dr. Marjan Sokołowski, Tadeusz Stryjeński, Włodzimierz Tetmajer i dr. Stau. Tomkowicz.

+ Pod tytułem „Styl Zakopiański“ wychodzić będzie we Lwowie pismo, mające na celu zapoznanie ogółu ze stylem zakopiańskim, oraz dostarczanie budowniczym i rzemieślnikom gotowych wzorów. Redakcję objął p. St. Witkiewicz; w liczbie współpracowników znajdują się pp.: dyr. Barabasz, Bega, Gosiewski i inni.

+ Na pamiątkę wystawy teatralnej p. Józef Gabowicz, artysta-rzeźbiarz, przygotował medal pamiątkowy. Na jednej jego stronie znajduje się główka Moniuszki, a niżej, zwrócone do siebie profilem głowy Słowackiego i Fredry (ojca). W otoku napisy: Stanisław Moniuszko, Juliusz Słowacki, Aleksander Fredro, z oznaczeniem dat urodzin i zgonu. U spodu napis: „Opera — Dramat — Komedja“. Na drugiej stronie medalu dwie maski, wyobrażające tragedję i komedję i napis: „Pierwsza wystawa teatralna w Warszawie“.

+ Pod tyt.: „Wiadomości Fotograficzne“ od stycznia r. p. wychodzić zacznie we Lwowie dwutygodnik ilustrowany, poświęcony



HELENA MORSZTYNÓWNA, dziecko-pianistka, której występ w Warszawie wspólnie z Mieczysławem Horszowskim, obudził w bieżącym muzycznym sezonie niemałe zajęcie.

sztuce fotograficznej. Redaktorem czasopisma został p. Wiktor Wołczyński, kierownikiem artystycznym dr. Henryk Mikolasch.

Teatralne.

+ Dramatyczna szkoła p. Zapolskiej obudza coraz większe zainteresowanie w sferach literackich i artystycznych Krakowa. Odbijające się w odstępach dwutygodniowych popisy licznej druzyny aspirantów i aspirantek do zawodu scenicznego, zgromadzają w salonach p. Zapolskiej liczny zastęp osób, interesujących się teatrem i sztuką. Młoda szkoła liczy już około 30 uczniów, w tej liczbie kilka wybitnych talentów. Popisy zbiorowe odbywają się na małej, z wielkim gustem urządzonych scenie, a tłumne audytorjum gości i zaproszonych osób przyzwyczajają popisyjących się do widoku liczniejszego zebrania i pokonywania tremy. Kilka dni temu wykonano np. „Intruza” Maeterlincka, a odegrano go w całości i szczegółach z tak subtelnym uwzględnieniem stylu i nastroju, że popis ten zadowolić mógł nawet wybredne artystyczne wymagania.

+ Wielkie wrażenie, wprost hałas wywołały trzy artykuły Sudermanna p. t.: „Zdżyczenie krytyki teatralnej”, umieszczone w „Berliner Tageblatt”. Sudermann odślania z wielką odwagą cywilną nicość i nikczemność tej krytyki, narażając się na ataki ewentualne bardzo potężnej kliky, która rozstrzygała bezwzględnie o powodzeniu utworów teatralnych, rozdawała wieńce sławy wedle uznania i wedle uznania „zabijała”. Sudermann wzywa do obrony uczciwego dziennikarstwa, ażeby solidarnie przeprowadzić oczyszczenie atmosfery, przez wykluczenie od pisania całego szeregu krytyków, znanych powszechnie w Berlinie. W ten sposób, mniema on, zżamie się wosechwałstwo złego wychowania, skandalu i osobistych znieważań. Francja ma także pamfletistów, ale berło krytyki dzierżą tam wyłącznie ludzie wielkiego talentu i nauki, poważnego stanowiska. Oni też rozstrzygają, ale nie „tobuzy” i zepsute do gruntu indywidua, polujące na zysk i na łowienie ryb w mętnej wodzie.

+ P. Katarzyna Jaczynowska dała w 19 miastach w Cesarstwie 19 koncertów, wszystkie z dużym powodzeniem. Krytyka rosyjska o naszej doskonałej pianistce odzywa się wszędzie z wysokim uznaniem, chwalać jej technikę, ton i artyzm wogóle. Na ostatnich koncertach w Żytomierzu, Kijowie i Mińsku p. Jaczynowska była przedmiotem gorących owacyj licznej publiczności. Artystka powróciła już do Warszawy.

+ Czytamy w „Gazecie Polskiej” w Brazylii: Dzienniki z Rio i tutejsze w telegramach doniosły o tragicznej śmierci artystki Margot, pochowanej na cmentarzu Arasa w St. Paulo. Okazuje się, że to była polka, rodem z Warszawy; jej nazwisko: Władysława-Julia Niedziałkowska (ur. 12 kwietnia 1874 r.).

+ Tragedja Eurypidesa „Hippolit” wystawiona została nietylko

w Petersburgu; jednocześnie grano ją, możliwe archaicznie w Wiedniu w teatrze „An der Wien” i Wiedeń zachwycał się tem wznowieniem po setkach lat.

+ Następujące cyfry dadzą wyobrażenie o normalnych honorariach, pobieranych przez artystów operowych teatrów Cesarskich w Petersburgu i w Moskwie. „Normalne” wyposażenie oznacza, iż rzeczona suma nie może być zwiększona, a tylko podwyższana bywa w razach wyjątkowych, np. dla pp. Figuera, Szalapina i in. Otóż tenor dramatyczny i sopran dramatyczny teatrów Cesarskich w obu stolicach pobierają rocznie po 12 tys. rb., tenor liryczny i sopran — po 9 tys.; sopran koloraturowy i kontralt — po 8 tys. rb.; bas i baryton po 9 tys. rb. Baletnicy płatne po 6 tys., solistki baletowe po 3 tys., zaś dyrektor wszystkich teatrów Cesarskich pobiera rocznie tylko 11 tys. rb.

KRONIKA POŚMIERTNA.



Prof. dr. Wacław Sobierański, prof. farmakologii i farmakologii na uniwersytecie lwowskim, zmarł tamże dnia 12 grudnia r. b.



Władysław Kwietniewski, pedagog i uczonec, zmarł w 65 roku życia w Warszawie.

Nowe książki.

J. I. Kraszewski. „Polska w czasie trzech rozbiorów” (1772-1799). Studja do historii ducha i obyczaju. Tom II. (1788-1791). Z 97 ilustracjami. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1902, in 8-o str. 414. Cena 3 rb.

Po niedawno wydanym powtórnie tomie pierwszym tego, bodaj czy nie najbardziej pomnikowego dzieła Kraszewskiego, ukazuje się obecnie jego tom drugi. Jak i poprzedni, zdołał go mnóstwo starannie dobrać i dobrze obitych (w drukarni Laskauera) ilustracji, tekst zaś obejmuje pełne dramatycznych wypadków trzecie dekadę r. 1788 — 1791, t. j. okres dziejowy od początku sejmiku czteroletniego aż do dnia 3 maja, w którym ogłoszona została pa-

miętna ustawa rządowa. Czytelnik widzi i przekonywa się z tej części dzieła, jak ogromnej przemianie wewnętrznej uległa Polska w ciągu tych lat trzech, a zwłaszcza Sejm, który, zgromadziwszy się jako posłuszne narzędzie ambasadora i króla, doszedł w końcu do nawrócenia Stanisława Augusta i oswożenia z pod wpływem obcego światła. Jest to niewątpliwie najświetniejsza chwila w dramacie dogorywającej Rzeczypospolitej: wpływem swym na umysł, na pojęcia i uczucia kraju z żądzą inną porównać się ona nie daje. Społeczeństwo odmładza się, nabiera nowych sił żywotnych, podnosi się moralnie, dojrzewa i wyrabia się politycznie. Co się zaś tyczy sposobu opracowania przedmiotu, w tomie tym zawartego, to, podobnie jak w pierwszym, nacisk tu jest położony głównie na stronę obyczajową i kulturalną. Ażeby wgląd na swe powołanie literackie, ażeby ze względu na stan nauki historycznej przed laty 30-tu, nie mógł Kraszewski, pisząc dzieło niniejsze, rzucić wzdzie pełnego ani bodaj stosownego światła na 30-letni z górą okres najzawilższych dziejów krajowych. Brakowało mu do tego i dość szerokiego a jasnego kryterium porównawczego, i dość głębokiej i ścisłej analizy źródłowej. Mimo to dzieło jego — przypominając raczej Goncourt'a Société française au XVIII siècle, aniżeli Ancien régime Taine'a — przedstawia się jako wielki i ciekawy zbiór nadzwyczaj urozmaiconych i poruszających przyczynków, nagromadzonych ręką niezmordowanego szperacza i ożywionych wrażliwym zmysłem psychologa i artysty.

Ks. Franciszek Buczyński, M. św. T. „Św. Stanisław, biskup krakowski”. Rozprawa, przedstawiona fakultet. teologicznemu w uniwersytecie Fryburskim w Szwajcarii, w celu otrzymania stopnia doktora Teologii. Kraków, 1902.

Że nie wszystkie szczegóły w żywocie św. Stanisława, przekazanym tradycją, dadzą się historycznie udowodnić, dziś to nie ulega już najmniejszej wątpliwości. Zważając na to, że w historii zatargu biskupa z królem Bolesławem została w szczególności sposób zakwestionowaną przez niektórych historyków i pisarzy polskich. Dla wyjaśnienia tego faktu powstały liczne hipotezy: Lelewela, Roepella, Gumplowicza, Świeżawskiego i innych. Pragnącym zapoznać się z temi hipotezami, możemy polecić w tym celu świeżo, wyżej wymienioną rozprawę ks. Buczyńskiego, obecnie profesora w petersburskiej r. k. Akademii duchownej. W dziełku tem autor, na podstawie przejrzanych krytycznie źródeł, uświatla w tradycyjnym żywocie św. Stanisława oddzielnie rzeczy pewne od niepewnych, fakty ściśle historyczne od takich, co wobec historycznej krytyki ostać się nie mogą. Praca ze wszelkich miar zasługująca na uznanie, czyta się z łatwością, gdyż układ ma przejrzysty, wykład jasny, argumentację gruntowną i zwięzłą, język naogół poprawny. Zewnętrzna strona bez zarzutu.

R. J. Ronikier. „Sześć kobiet. Cienie”. Warszawa, 1903, str. 175. Jan Fiszer. Cena rb. 1.40.

Śliczne wydanie, z ilustracjami przeobrażeniami fotograficznymi, na wzór niektórych wydawnictw francuskich. Na nieścisłości ilustracji tych jest 13, co wobec panującego powszechnie u nas uprzedzenia do trzydziści, może być uprzedzeniem do książki. Niemniej niebezpiecznym jest tytuł, gdyż kiedy się czyta na okładce: „Sześć kobiet”, mimowoli myśli się o sześciu... kucharkach, a wiadomo, że gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść. Chodzi więc o to, czy w tej książce o sześciu kobietach jest co do czytania? Jest to historia sześciu kobiet w życiu pewnego przyjaciela autora, który, nawiasem mówiąc, żałuje, iż to Jadzia, Marynia etc. nie odegrały podobnej roli w jego życiu... Że oczywiście erotyzm w tych sześciu historjach mało snych przeważa, domyślić się łatwo. Nadmienić wypada, że choć to ma być historia „cieni”, to jednak są to wszystkie cienie z kości, ciała i krwi, bardzo dotykane i uchwytne.

„Biesiedy o zdrowiu żeńszczyzny” żeńszczyzny-wraca M. Wolkowej. Wydanie drugie. Petersburg. Cena 2 rb.

Lekarka-kobieta, pani Wolkowa, ciesząca się wielkim uznaniem wśród licznych swoich pacjentek, których nie brak i wśród naszych rodzaków — napisała popularne dzieło z zakresu higieny i medycyny chorób kobiecych, które napotkało chlubną ocenę w czasopiśmie lekarzy francuskich, a obecnie, po krótkim czasie, ukazało się w powtórnym wydaniu w języku rosyjskim. Rzadko zdarza się spotykać dzieło, któreby tak umiętnie, jak to, poruszało wielką ilość naukową z niezmierną przejrzystością wykładu, zezwalającym najzupełniejszym profanom otrzymać zeń szereg nader ważnych praktycznych wskazówek w celach zachowania zdrowia i utrzymania się młotstwa specjalnych cierpień kobiecych. W dziele tem podane są na wstępie niezbędne wiadomości z anatomii, fizjologii i patologii kobiecych; potem rozpatrzone są: higiena dziewczyny i kobiety, macierzyństwo, okres klimatyczny, kwestie odzieży higienicznej (gorset), opieki nad położnicami, sport kobiecy, sprawa zachowania zdrowej i pięknej cery, nieprawidłowości okresu brzościowości i t. p., — słowem, popularnie a naukowo wyłożone są rzeczy pierwszej wagi i drobne szczegóły życia praktycznego, często niedoceniane, a wpływające mocno na stan zdrowia ogólnego.

„Die Völker der Erde” von dr. Kurt Lampert. 35 Lieferungen mit etwa 650 Abbildungen nach dem Leben (Deutsche Verlags-Anstalt), Stuttgart und Leipzig. — (Narody ziemi).

Wyszły trzy pierwsze zeszyty piękniego popularnego wydawnictwa, mającego na celu zaznajomić szerokie koła czytelników z zagadnieniami współczesnej etnografii. W pierwszych zeszytach rozłożony został szeroki obraz życia, zwyczajów, ceremonii, obrzędów, świąt, kultury plemion, zamieszkujących wyspy oceanu Spokojnego. Trzeci zeszyt kończy się charakterystyką wymierających plemion Maori i Nowej Zelandji.

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy o oznaczenie na nich ceny.

BIBLIOGRAFIA TYGODNIOWA.

- D'ANNUNZIO G. Sny pór roku. I. Sen poranku wiosennego. II. Sen wieczoru jesiennego. kop. 60.
BUYNO B. Poselstwo z krainy czarów. Z liczn. ilustracjami, w kartonie — kop. 80.
CHERZASZCZEWSKA J. i WARKÓWNA J. Moja pierwsza książeczka. Wierszyki, powiastki i t. d., z rysunkami, w kart. kop. 80.
GAWALEWICZ M. Plotka, powieść, rb. 1 k. 20.
HOJNAK WŁ. DR. Higiena kobiety, rb. 1.
IBSEN H. Rycerze Północy. Dramat w 3 akt., kop. 60.
JABŁONOWSKI WŁ. Emil Zola, k. 25.
JELLENTA C. Kraswa. Z cyklu „Mit”, kop. 80.
KALENDARZ KATOLICKI na rok 1903, zawierający święta podług starego i nowego stylu, z ilustracjami, kop. 35.
KALENDARZ ROLNICZY na rok 1903, 2 tomy, rb. 1.
KAWECKI Z. Dramat Kaliny. Trzy akty z prozy życia, kop. 90.
KISILEWSKI A. J. O teatrze japońskim, kop. 75.
LONZIN J. KS. Stan sakół ludowych w Księstwie Cieszyńskim na początku XIX stulecia, kop. 55.
MILTON J. Raj utracony, rb. 1 k. 80.
MORAWSKA Z. Czy to ciekawe? 16 krótkich powiastek dla małych dzieci, z rycin., w kart. kop. 50.
— Moje powiastki. 16 krótkich powiastek dla małych dzieci, z rycin., w kart. kop. 50.
OR-OT. Moje ulubione kotki. Książeczka obrazkowa, kop. 20.
PRZYBOROWSKI W. Austrjacy w Warszawie. Powieść z czasów Księstwa Warszawskiego, z ilustr., w kart. rb. 1 k. 20, w opr. rb. 1 k. 50.
RONIKIER B. J. Sześć kobiet. Cienie. Wywołał z przeszłości rb. 1 kop. 40.

Do nabycia w Księgarni Polskiej K. Grendyszyńskiego w Petersburgu (ul. Jekateryńska 2).

Redaktor i wydawca Erazm Piltz.

CYTELŃIA

„Kraj“

Petersburg, 20 grudnia 1902 (2 stycznia 1903 roku).

№ 51

TREŚĆ:

ROK 1809. Powieść historyczna, p. Wacława Gąsiorowskiego. (DC).

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Wacława Gąsiorowskiego.

Pan Tadeusz milczeniem zbył sentencję pułkownika, a upatrzywszy chwilę swobodną, ile że służba stół zaczęła jadłem zastawiać—zamówił się niby po wino do piwnicy i wybiegł do Janki, aby i samemu zebrać myśli i o niespodziewanym jeńcu ją uprzedzić.

Janka przeraziła się nowiną. Wyслуchała uważnie relacyj męża o tem, że Wassenfeld nie podejrzewa nawet prawdy—i zagadnęła raptownie:

— Co zamierzasz z nim uczynić?...

— Sam nie wiem!... Rozkaz mam wyraźny!... Powinienem go dziś jeszcze do Trześni wyprowadzić!...

— Lecz tego z nim uczynić niepodobna!... Pamiętaj na oddane nam usługi, na życzliwość, którą nas darzył!...

— Gościem naszym jest! — przyznał pan Tadeusz.

— Odplacać mu zdradą nie możesz!...

— A jednak prawo wojenne nie zna ustępstw! Pułkownik może mieć papiery... posiadać wiadomości!...

— Papiery masz prawo mu odebrać!...

— Gdyby poradzić się?

Janka potrząsnęła główką.

— Kogo? Powiedzą ci: albo rozstrzelać, albo, sąd sprawiwszy, obwiesić!... Trzeba samemu postanowić i rzecz w tajemnicy utrzymać.

Zabielski wahał się jeszcze, zastanawiał, aż w końcu uradził, żeby dać pułkownikowi spokojnie wypocząć, do dnia doczekać—nazajutrz zaś wręcz mu położenie przedstawić, papierów zażądać i luzem puścić na drogę do Iłży. W ten sposób ani gościnność naruszona nie będzie, a i rozkazom głównej kwatery, choć w części, stanie się zadość. Dla tem lepszego tego planu przeprowadzenia i uniknięcia niepotrzebnych rozpraw przed czasem, pan Tadeusz już się nie pokazał tej nocy pułkownikowi, opowiedział się mu przez pokojowca, że go niespodziewanie słabość żony w domu zatrzymuje. Sam zaś, zaleciwszy służbie, aby pary z ust nie puściła przed Wassenfeldem o zmianach, jakie zaszły w Ostrowiu, obeszł jeszcze placówki, wydał surowy rozkaz Pięćce zaciągnięcia straży dookoła domu, w którym mieściła się kancelarja, i powrócił na burmistrzówkę.

Nazajutrz Zabielski zerwał się wcześniej, a dowiedziawszy się, że i pułkownik zaczyna się zbierać—poszedł do niego. Wassenfeld powitał go dobronudną wymówką:

— Czekalem na pana wczoraj—na gawędę się szykowałem!...

— Chciałem, lecz Janka mi nie domagała!... Ale lepiej już!

— A to dzięki Bogu!... No, no, przyznaj się, panie von Zabielski!... Nie chcę cię wstydić, ale bo to i czas o chrzcinach pomyśleć—wielki czas!...

— Zapewne!—odrzekł wymijająco pan Tadeusz, a chcąc coprędzej zakończyć odgrywanie komedji z pułkownikiem, zagadnął znienacka:

— Czy pan na długo do nas?

— Ba, także mnie to witasz! Ledwie, że wytchnałem!

— To nie ciekawość, mości pułkowniku! Czasy takie niespokojne... Wassenfeld spoważniał.

— Prawda! Radbym z duszy, z serca zostać jaknajdłużej!... Zestarałem się, ztetryczałem... ciężko mi!... Zmienili mi brygadę!... Jestem teraz w dywizji Civalarda!... Młody jenerał, zapalczywy—starego puł-

kownika rozumu chce uczyć!... Służba brzydnie... byle człowiekowi do wlec tę kampanję... to do dymisji się podaje... a jeżeli nie wzgardzicie sąsiadem, przy was osiadam!...

— Owszem, owszem!...

— Powiadam panu—zwierzał się von Wassenfeld—gdy sobie pomyśle, że mi znów przyjdzie spotkać się z Civalardem!... Eh! Nie mówmy o tem. Powiedzże mi nareszcie coś o sobie!... Jakże tam!... Cóż słychać?... Musieli się zdziwić bardzo twemu powrotowi!...

— Ba, i jak jeszcze, ani się mnie spodziewali!...

— Ten Himmel musiał się zżymać! Ale że tak szybko go wyrugowałeś!

— I bardzo nawet!—odparł flegmatycznie Zabielski—kazałem mu poprostu łańcuszki nałożyć i wyprowadzić go pod strażą do Lublina!

Wassenfeld spojrział ze zdumieniem na pana Tadeusza.

— Łańcuszki Himmelowi?! Żartujesz chyba?!

— Ani mi w głowie! Cóż chcesz, panie pułkowniku, czasy się zmieniają!...

— Ależ bo Himmel, mimo swej złej woli, nic takiego nie uczynił—kazano mu tu zjechać—musiał być posłusznym... Ale łańcuszki!... Za pozwoleniem... powiadasz: do Lublina!... Przecież tam insurekcja!...

— Jak dla kogo—dla mnie legalny zgola rząd!...

Wassenfeld pobałdł.

— Panie Zabielski, pan się nie zastanawia nad tem, co pan mówi!...

— Przeciwnie, pułkowniku!... Chcę tylko wyprowadzić cię z błędu... otóż dowiedz się, że jestem urzędnikiem Księstwa Warszawskiego... a równocześnie porucznikiem piechoty!...

Pułkownik ledwie że własnym uszom mógł uwierzyć.

— Pan?... pan?... — powtarzał z drżeniem w głosie.

— Tak, ja! — potwierdził śmiało pan Tadeusz.—Niech cię to nie przeraża—byliśmy przyjaciółmi i pozostaniemy nimi!... Nauczyłem się w tobie cenić i szanować prawego żołnie-

rzał... Dziwi cię moje odstępstwo od was?!... Powiedzże sam, z ręką na sercu... czy będąc w moim położeniu uczyniłbyś inaczej?!... Ostałbyś zawołaniu współbraci—poszedłbyś przeciwko nim?!...

— Nie wiem... może! — mrucał pułkownik, trąc niespokojnie czoło.

— Stało się!... Jesteś, mości pułkowniku, moim jeńcem!

— Szaleństwo!...

— Tak jest!... Lecz ani myślę o wyrządzeniu ci jakiegokolwiek krzywdy... Wystarczy mi twoje słowo, że nie posiadasz żadnych papierów wojskowych przy sobie... odjedziesz ztąd wolnym i mam przekonanie, że na złe nie obrócisz tego, coś mógł tu dostrzedz!...

— Panie von Zabielski! — wybuchnął von Wassenfeld. — To są dzieciństwa!... Pan chcesz zgubić samego siebie!... Oszło cię wątpliwe zwycięstwo raszyńskie... nie wiesz, co się dzieje dokoła!... Ja nie chcę wiedzieć o niczem!... Rozumiesz!... Ratuj się!...

— Bardzo zauję! — odpowiedział chłodno pan Tadeusz — ale obaw pańskich nie podzielam... wiem, na co się deklarowałem, mam świadomość mego obowiązku i od niego nie odstąpię!...

Wassenfeld chciał odpowiedzieć — gdy nagle z dali skradać się zaczął równomierny, niejasny odgłos. Pułkownik podszedł ku oknu, natężył słuch i nagle ozwał się ze wzruszeniem:

— Panie... czy pan słyszysz?! Stań pan tu!... teraz?!...

Zabielski wychylił się przez okno.

— Nie — nie wiem!

— A teraz?!... — nalegał von Wassenfeld.

Pan Tadeusz zbladł. Z bezładnego odgłosu zaczęły się wyłaniać bębny... za bębni fajfry.

Wassenfeld poglądał wciąż pytająco na Zabielskiego — ten milczał, jeszcze wątpiąc. Lecz niepewność tę przerwał stary Piętko, który wpadł zadyszany do izby.

— Panie burmistrzu... Panie burwie mistrzu!...

— Co tam?!... — burknął opryskliwy Zabielski.

— Austriacy idą... óma tego... mrowie!...

Pan Tadeusz oprzytomniał.

— Alarm obębnić!... Leć do żony mojej... Podwoły natychmiast!...

Wassenfeld zastąpił drogę Piętko i zawołał na Zabielskiego:

— Zastanów się!... Dywizja idzie!... Za kwadrans będzie w rynku!... Nie ujdiesz!... miasto wydasz na zagładę!...

— Mamże się z dywizją potykać?!...

— Na ucieczkę zapóźno!... Mnie posłuchaj! Ściągnąć placówkę, roz-

broić, w domach się pozamykać... ja nic nie widziałem... nic nie słyszałem!... Zamęt będzie... nie spostrzegą się na zmianie frontu!...

Pan Tadeusz, nie zważając na pułkownika, wybiegł na rynek, aby samemu jaknajszybszą zarządzić ucieczkę, lecz na rynku zapanował już popłoch. Wolontarze, na pierwszy sygnał o zbliżaniu się regularnej armii nieprzyjacielskiej, porzucili odwach i rozpiechli się po miasteczku, siejąc panikę. O zebraniu jakiegos oddziału, o znalezieniu podwód, o zarządzeniu ucieczki mowy już nie było. Okrzyk «Austriacy!» — odebrał przytomność kobietom, grozą przejmował mężczyzn, wytrącał im broń z ręki.

Pan Tadeusz nawoływał, zaklinał, wzywał do porządku, wreszcie sam chciał wózek zaprzęgać — było jednakże już zapóźno — austriacy byli w rynku. Zabielskiemu ręce opadły. Zawrócił na burmistrzówkę i tam osunął się bezwładnie na ławę.

Imię pan Bonawentura nie posiadał się z alteracji, stukał tabakierką, sapał i ze złością poglądał ku oknu, z po za którego coraz wyraźniej słyły odgłosy niemieckiej komendy i chrzęst broni. Świerzyński niemniej był poruszony pojawieniem się austriaków, lecz widząc przygnębienie pana Tadeusza, miną nadrabiał i mrucał:

— A cóż?... teraz ich na wierzchu... bierz diabli!... Głowy nikomu nie zdejmą... bo i nie mają za co!... Weszli sobie... nikt im nawet palcem nie zakrzywił — cóż?... bierz diabli... jeszcze takiemu dowódcy powinni poczęstunek wyprawić!... Niema czego markocić! — Mówiłem odrazu: szpiegów obwiesić, na węgielki wziąć, języka powziąć... może niejedno byłoby inaczej... Et! Niedołęstwo i... tam., tfy!...

— Powiedz acan warcholstwo!... Z potencją taką lada ruchawką się nie poradzi! — zaoponował imię pan Bonawentura.

— Ani językiem także!...

— Acan go sobie przytnij, bo cię w kamasze chwycą... słyszysz, jak hukają!?

— Bodaj ich zadławiło!... Piękna wojna!... Choćby jednego kto dla fantazji samej usiekl!...

— Bez mała dywizja cała wali! — zauważył pan Tadeusz.

— Kto wojuje, ten nie rachuje!...

— Grzeczny z acana statysta i polityk!...

— Zawsze taki, że gdyby nie ta noga... to, bierz cię diabli!... zadałbym im!...

Imię pan Bonawentura chciał znów dociąć sierżantowi — gdy do izby wpadł von Wassenfeld — pozdrowił wybladłą Jankę i zwrócił się do Zabielskiego.

— Na miły Bóg! — zaczął gorąco — ratujże, jeżeli nie siebie, to choć żonę!...

— Cóż mogę?... niech się dzieje co chce!... Całe miasto zalane woj-
skiem!...

— Nie traćże waćpan przytomności! — nalegał von Wassenfeld. — Brak oporu zwiódł Bronowackiego — żadnemu ze sztabowców na myśl nie przyszło posadzać was o zdradę... Bronowacki mnie zapytywał — dałem najlepsze opinie... Nabierz pewności siebie... roześlij po mieście, żeby który z mieszkańców czego niepotrzebnego nie napaplał — rzecz może się ułożyć!... Pozoru nie dawaj!... Bronowacki za dwa dni ruszy ztąd — ja wyproszę się na załogę!... Popełniłeś waćpan krok szalony, nierozważny... ja cię chcę przed samym sobą wytłómaczyć, byleś się opamiętał, oprzytomniał!... Chwili czasu nie trać, zbierz radnych i Bronowackiemu się melduj!...

Zabielski uściśnął serdecznie rękę pułkownika.

— Nie wiem, czem się wam odwdzięczę!

— O tem kiedy indziej... teraz do czynu!...

Pan Tadeusz zawahał się.

— Pułkowniku... jakże ja spojrzę w oczy Bronowackiemu?!... Czy nie lepiej prawdę wyznać... Mamże fałszem ratować się, wypierać się samego siebie?!...

— *Donner Wetter!* — zaklął ze złością von Wassenfeld. — Wojna, do licha!... Niema romansów!... Bronowacki skrupułów mieć nie będzie... całe miasto z dymem puści... a takie wam jatki sprawi... że żywa dusza nie zostanie!... Jeszcze się namyślasz?!...

— Bo... zaprzec się muszę najdroższych mi uczuć!

Pułkownik, wzburzony skrupułami pana Tadeusza, zwrócił się do Janeki — lecz ta jeno poczerwiała silniej, i spojrzawszy na męża, wyszeptala z wysiłkiem:

— Nie ja, lecz on musi stanowić!...

Wassenfelda złość zdjęła.

— Ludzie, zastanówcie się!... Obowiązkiem waszym jest się ratować! Toć niechybna zguba was czeka! Daliście się porwać, unieść niewczesnemu zapalowi — ja was tłómaczę... ja może bym was usprawiedliwił... ale sąd polowy niema dwóch odpowiedzi!... Była zdrada, było odstępstwo... kulą w łeb i skończona rozprawa!...

Janaka zachwiała się. Pan Tadeusz głowę zwiesił.

— Wola Boża! — odrzekł z mocą. — Symulować wierności nie będę... póki tu trwałem na urzędzie, póki nie dojechał mnie świadomość, pótym byłem

powolnym wszystkiemu... a dziś... stało się!... Zawiniłem nieprzezornością, nie zdołałem ani oporu wam zgotować, ani uciec... jestem porucznikiem wojsk Księstwa Warszawskiego i szarzy mojej zapierać się nie będę!...

Wassenfeld strzepnął bezradnie rękoma.

— Więc także usilnie chcesz własnej zguby?...

— Nie, mości pułkowniku, nie zguby pragnę, jeno rozumiem, że nareszcie nadszedł czas, żeby małoduszności się wyżyć, głowę hardo podnieść i zaprzęstwa się wyrzec...

— Junactwo!... Nieszczęście!... Darremna ofiara... pod sąd cię chwyć!...

— Toć ma instancję, ma regres do łaskawości cesarskiej, ma obrońcę... mospanie!—wmieszał się imć pan Bonawentura.

Wassenfeld był niepokieszony.

— Ludzie, was chyba źle opętało!... Rozmyslnie odpychacie ratunek—gwałtem do zguby się garniecie!... O cóż idzie?... Bronowacki nie wie o niczem!... Bez trudu unikniesz waćpan indagacji!... Pewno furaze kaze ci wygotować...

— Tak, lecz musiałbym się zaprzeć!—upierał się Zabielski.

Wtem z kąta izby dobył się spokojny głos Świerzyńskiego.

— Zaprzeć się?... A cóż?... można!

— Sierzancie! Co powiadacie?

— No, a pewnie!—potwierdził Świerzyński, stukając kulą.—Gębą można się wypierać co godzina, choćby częściej, byle nie sercem! Wojna! Ordynans, smyku rekrucie, rozkaz przez linję nieprzyjacielską przezmoczyć!... Zbierasz manatki, mundur zrzucasz, kij czasem w garść i niby dziadyga, albo-li włóczęga jaki idziesz, bierz cię diabli!... Nieprzyjacieli cię wypatrzył, dopadł, a ty nic... wypierasz się samego siebie i jeno baczysz jakby czmychnąć... Bądanie pierwsze skończone—biorą cię do przysięgi—przysięgasz, łzesz, a w duchu się modlisz! Nie uwierzyli, więc cię wiążą, nożem po gardle wodzą... żyły psują... a ty, smyku, rekrucie, nic... prawdę takesz zasunął głęboko, że łatwiej im ducha ci wziąć, niż do niej się dobrać!...

— Tedy, myślicie!—zagadnął niepewnie pan Tadeusz.

— Nic—uszy do góry!... Ucapali, przydybali... tedy im zaprzysięż... uczcie sprawić... a okazja się zdarzy, to im skórę tak potarmosić, żeby ich ochota odeszła od przyjaźnielstwa.

Von Wassenfeld spojrział zdumiony na sierżanta.

— Masz pan, widzę, piękne zasady, niema co!...

Świerzyński brwi ściągnął.

— Nie pytaj mnie jeno, panie pułkowniku, od kogo się ich nauczyłem!...

Wassenfeld się nasrożył, lecz Janka szepnęła doń z perswazją:

— Nie gniewajcie się—stary żołnierz, ranny... miejcie wzgląd!...

Pułkownik machnął pogardliwie ręką i zwrócił się do pana Tadeusza.

— Jakże zamierzasz uczynić?...

Zabielski zawahał się, spojrzął na Świerzyńskiego i rzekł po namyśle:

— Kiedy tak trzeba... idę z wami.

Pułkownik zawrócił natychmiast ku wyjściu, zalecając panu Tadeuszowi przytomność umysłu i radząc, jak ma się tłumaczyć dowódcy.

Rady Wassenfelda nie zawiodły. Bronowacki jaknajlaskawiej przyjął ostrowskiego burmistrza, wysłuchał cierpliwie dosyć zagmatwanej opowieści o pobycie oddziału polskiego, powinszował ład w mieście i, zaleciwszy zająć się wraz z komisarzami wojskowymi zgromadzeniem prowiantów, odprawił pana Tadeusza.

Cała rozprawa poszła tak gładko, że aż dziw zdjął Zabielskiego. Na burmistrzówkę zapanowała radość. Burza, która groziła całemu miastu, rozproszyła się, przeminęła szczęśliwie. Mieszkańcy Ostrowia, instynktem kierowani, pochowali broń, muniury i wszystkie widome znaki swej insurekcji. Jedynym człowiekiem, świadomym całej istoty wypadków, był von Wassenfeld, lecz ten ani słowem nie zdradził się przed Bronowackim, a nawet tak wychwalał burmistrza, że aż to zwróciło uwagę jenerała.

— Pułkowniku von Wassenfeld—rzekł Bronowacki—widzę, żeś tu mieć musiał serdeczne jakieś relacje z tymi ludźmi!...

— Istotnie, panie jenerale—odrzekł bez wahania pułkownik.—Przywiązałem się do nich szczerze... zasługują na to!...

— No, no!... Nie śmiem ci przełożyć, kiedy ich tak dobrze znasz... ale nie podzielam twego zaufania!... Masz... całą Galicję w poruszeniu! Starczyło kilku proklamacyj, aby zapomniano o dobrodziejstwach jego apostolskiej mości!... Nie radzę ci tu nikomu zbyt ufać!...

Po tem oświadczeniu jenerała, von Wassenfeld raz jeszcze natarł na Zabielskiego, aby, bodaj z uwagi na żonę, nie dawał pozorów swych uczuć i nie zdradził się nierozważnym słowem. Pan Tadeusz przyrzekł solennie, co mu tem łatwiej przyszło, że ostygł był z pierwszego zapалу i zrozumiał całą bezpodstawność i lekkomyślność daremnego oporu.

Tymczasem do Ostrowia nadciągać zaczęły coraz to świeże oddziały wojska; tu sprawiały krótkie biewaki, zaopatrywały się w prowiant i ruszały dalej. Dzień i noc cichy dotąd Ostrów dygotał w posadach od łomotu wleczonych armat, dud-

nienia pociągów wojskowych, furgonów, podwód wieśniaczych i tupotu koni. Szczęk broni, pomruk bębnow i zawodzenie trąbek na chwilę nie ustawało.

Mieszkańcy burmistrzówki z ponurą zadumą poglądali na to mrowie żołnierza. Janka z Marysią fyrkały zadartymi noskami a wzdychały, imć pan Bonawentura biadał a utyskiwał, sierżant tylko kułił się w sobie, żeby zacisnąć, a z po za przymkniętej okiennicy na rynek poglądał. Niekiedy, na widok dziarsko krocącego oddziału, chwacko maszerujących żołnierzy, Świerzyński rozchmurzał się, z ukontentowaniem każdą kompanję lustrował, lecz gdy mu mignął przed oczyma sztandar—twarz sierżantowi stygła, oczy mgłą zachodziły. Imć pan Bonawentura nadto alterację Świerzyńskiego powiększał i dogadywał mu:

— Widzisz acan, co regularne. to nie ruchawka!... Armja taka, że ha! A wam świtało w głowie... Z potencją niema żartów, mospanie!... Legalnością iść, stany zwołać, protest założyć, politycznie praw dochodzić, nie mówię... ale nie z motyką na słońce!... Nie mówiłem! Oni tarabanią sobie, a wy za piecem!...

— Nie takie wojsko widział się, a, bierz diabli, praliśmy!—bronił się sierżant. Imć pan Bonawentura trząskał tabakierką i odcinał się.

— Serca do przechwałek wam nie brak, a jużci ochędóstwo wymaga, aby o bieliźnie pamiętać!...

Pan Tadeusz po całych dniach przebywał po za domem, czyniąc rozpisy liwerunkowe i rozsyłając nakaazy furazowe. Bolało Zabielskiego, że wszystkie zapasy, jakie był przygotował dla wojsk Księstwa, wpadły w ręce austriaków, i że zdrowszych a tęższych młodzieńców, którzy iść mieli do Trześni na wolontariuszy—Bronowacki cichaczem wylapywał i do pułków wcielał. Lecz temu wszystkiemu nietylko dziwić się nie było wolno panu Tadeuszowi, ani na to wyrzekać, lecz jeszcze trzeba było udawać zapał i gorliwość.

Na trzeci dzień po przybyciu wojsk austriackich do Ostrowia, kiedy pan Tadeusz stawiał się u Wassenfelda, jako u komendanta placu, zastał go niezwykle chmurnym i zamyślonym.

Pułkownik ledwie okiem rzucił na przyniesione mu przez pana Tadeusza rozpisy i ozwał się nagle:

— Mości Zabielski... chyba nie wątpisz, że ci dobrze życzę... Trzeba, abyś ztąd odjechał!...

— Jam gotów, byle można był!...

— Otóż właśnie, należy uczynić wszystko z rozważa!... Powiem ci otwarcie... Denuncjację na ciebie idą zewsząd... Dotąd je niszcze—ale kto wie, czy nie trafią do Bro-

nowacki'ego... Nadtoś dokazywał... Mielśmy ruszyć dalej, lecz nadeszły nowe rozkazy... Cała dywizja tu stanie dla obserwacji... Denuncjacje mogą się powtórzyć, a wówczas śledztwo...

— Niczego innego nie pragnę, jak wyjść z tego dwuznacznego stanowiska.

Wassenfeld pokiwał smutnie głową.

— Łatwo ci przyszło zapomnieć o obowiązkach...

— Chciałeś powiedzieć, pułkowniku, że późno o nich sobie przypomniałem!...

Pułkownik szarpnął niecierpliwie temblakiem.

— Daleś się opętać, otumanić!... Nie czynię ci wyrzutów!... Placę, jak mogę, za serdeczność, zaznaną pod waszym dachem, lecz obawiam się, żebym się nie stał bezsilnym!... Posłuchaj mnie!... Dziś, dla większej niepoznaki, spraw wieczrę dla sztabu... postawi cię to dobrze w oczach oficerów i odwróci wszelkie wątpliwości... Jutro zaś, skoro świt, pod pozorem odwiedzenia krewnych, wypraw żonę, siostrę i ojca, a potem myśl sam o ucieczce! Rządę ci tylko daleką wybrać metę, bo na długą wojnę się zaniosło, a podobno ani w dawnym Księstwie, ani w Galicji spokoju byś nie znalazł!... Moja rada: na Litwę prosto jechać i tam czekać amnestji cesarskiej!...

Zabielski chciał dziękować. Wassenfeld się oburzył...

— Nie czyn mi tej krzywdy!... Jestem pewien, że uczyniłbyś toż samo na mojem miejscu!... Byle ostrożnie, byle z rozwagą! Najpewniejsza droga na Lublin... od traktów sandomierskiego i radomskiego stron: cała armja nasza idzie z pod Warszawy!...

— A Warszawa!?

— Pozostawiona sobie!... Garnizon już wyszedł.

Zabielski ledwie mógł ukryć zadowolenie. Wassenfeld uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nie rozgłaszaj tej wiadomości, nie łudź nią ani siebie, ani drugih, bo was smutne może spotkać rozczarowanie!... Wasz Poniatowski dzielnie się sprawił! Zdobył Zamość, Sandomierz, wygrał kilkanaście potyczek, ale sam wpadł w pułapkę nareszcie...

— Jakto!?

— Jeszcze kilka obrotów i zostanie otoczony w głównej swej kwaterze pod Trześnią i zmuszony do poddania się!...

Zabielski zmieszał się i spojrzał z desperacją ku drzwiom, jakby biedzić chciał. Wassenfeld w lot pochwycił to spojrzenie i położył rękę na ramieniu pana Tadeusza.

— Miej zastanowienie, nie przejmuj się!... Już ci bierze ochota lecieć na pewną zgubę!... Zapominasz, że i ja po za obowiązkami przyjaźni — mam jeszcze obowiązki żołnierza... Niepotrzebnie się wygadałem... muszę złe naprawić! Wyznaczę ci straż, która ci opuści wówczas, gdy będziesz miał wyciągnąć za żoną na Litwę... Teraz więc przygotuj sobie pasporty, a przedewszystkiem myśl o ugoszczeniu sztabu!

Pan Tadeusz z poddaniem przyrzekł pójść za radą pułkownika. Wassenfeld udobruchał się.

— Et, co tam, rozpogódź waćpan czoło! Wpakowałeś i siebie i mnie w tarapaty; byleś umknął, to i odetchnę lżej, bo już nietylko o ciebie mi chodzi, ale i o własną skórę! Takich więcej, jak pan, a za nie tu ręczyć nie można: sprzedalibyście najprzebieglejszego!...

— Placimy tylko wet za wet!...

— Niech i tak będzie!... No, a teraz bez mitregi! Odetchnę, gdy już tu waćpana nie będę widział!...

Pan Tadeusz nie dał sobie po dwakroć zachęcenia tego powtarzać — uściśnął serdecznie rękę von Wassenfelda i pobiegł na burmistrzówkę. Tam zwołał po cichu naradę, złożoną z sierżanta, Janki i starego Piętki, potem zleciwszy żonę, aby zarządziła suty poczęstunek, udał się w gości prosić sztabowców. A że był sobie uprzejmością pozyskał już wielu oficerów, więc ci tak zaprosiny szczerze wzięli do serca, że panu Tadeuszowi drogę do samego Bronowacki'ego ułatwili i tyle sprawili, że i ten obiecał na burmistrzówkę zajrzeć.

Wszystko układało się jaknajpomyślniej: Janka z Marysią uwinęły się tak żwawo, iż na wieczór nietylko misy jadła czekały na gości, ale i tobołki podróżne leżały przygotowane. Zabielski, za radą von Wassenfelda, nawet nie krył odjazdu żony, i nie pytany rozpowiadał o nim, tłómacząc, iż chce rodzinę odesłać za Kraków, aby spokojnie mogła przetrwać zawieruchę wojenną, która łatwo może Ostrów ogarnąć. Oficerowie to postanowienie znajdowali zupełnie naturalnem i słusznem, a sami jeszcze doradzali, by obrać drogę ku Lwowu, gdzie insurekcja nie zdołała dotąd osiągnąć.

Zaledwie mrok zapadł, burmistrzówka uderzyła potokami światła. Muzyka wojskowa, używana przez dowódcę strzelców, hałaśliwym marszem obwieściła początek uczty. Pan Tadeusz z żoną stanął na ganku, aby czynić honory domu. Burmistrzówka napęliła się niebawem zwartym tłumem mundurów.

Poczęstunek był zawieszisty, miodu i wina pod dostatkiem. Z czu-

przyn kurzyć się zaczynało, wiwaty stawały się coraz hałaśliwsze, coraz bardziej wyzywające. Przepijano ze wszystkich stron do pana Tadeusza, wznoszono toasty za pomyślność potrzeby, na zagładę nieprzyjaciela, na wiecznotrwałą potęgę Austrii.

Zabielski wychylał kielichy, poddawał się narzucanym wiwatom — lecz równocześnie chmurniał. Jakaś złość bezsilna zdejmowała go na myśl, że tu symulować musi najświętsze uczucia i udawać uciechę z wróżb o zagładzie współbraci. Odrazą i bunt wewnętrzny tak silnie przejęły pana Tadeusza, że aż to zwróciło uwagę kilku oficerów. Von Wassenfeld dopadł w kącie Zabielskiego.

— Co waćpan wyprawiasz!... Herr von Zabielski!... Chcesz się zgubić!... Nie wyprawiaj takich min, bo z tego wynikną domysły!...

— Kiedy mnie dławili... za gardło chwyta!

— Toć jeszcze godzinę i koniec!

Pan Tadeusz chciał odpowiedzieć, gdy naraz pośrodku głównego stołu wszczął się gwałtowny pomruk niezadowolenia. Pan Tadeusz skończył zobaczyć, co się dzieje, lecz z nim rozeznał przyczynę wzburzenia, doszedł go ostry głos generała:

— Herr von Zabielski... pański teść ma osobliwsze wyobrażenie o rzeczach... co najmniej powinienes go rzadko ludziom pokazywać!...

Pan Tadeusz, nie rozumiejąc jeszcze przyczyny, nie wiedział, co ma rzec na tę wymówkę, gdy o kilka kroków spostrzegł rozrurzoną twarz imię pana Bonawentury, który, pochwywszy chwilę ciszy, pererował wielkim głosem:

— Nie po sercu wam, mości austrjackie oficerzy, moje słowa, ale, jako żywo, cofnąć ich nie myślę, przy prawie stoję, do statutów się odwołuję i powiadam!... Hukaj, strzelaj jeden z drugim, a ja powiadam *velo*, nie pozwalam, niema zgody!... Zajazd zeście zrobili, a za zajazd gardłem się płaci!... I zapłacicie mospanie, bo niech jeno ono zamieszanie się uciszy, a stany zbiorą... to dalipan i wasza mość, choć apostołska, przed trybunałem potencji stanie i *reddere quod debet* będzie musiała!... Rozumiecie!... To jest *argumentum*, a nie to wasze niedźwiedzie mruczenie! Dopiero gdybyście po dobrej woli trybunału nie usłuchali, wówczas za infamisów was opublikują... pospolite ruszenie obwołają, a wtedy jeno pluderkę wam zbierać, a z harcapami wam uciekać!...

Bronowacki rzucił trzymanym kielichem o ziemię i zawołał gniewnie:

— Wyprowadzić mi tego szaleńca!

Jeune anglaise,
connaissant le français à fond, munie
d'excellentes références cherche emploi.
Agence Internationale, Madame Sikorska,
Cracovie, St. Jean 3. (4851)

Hodowla Zarodowa
w Narunach,
Zygmunta Węclawowicza,
pocztą i telegr. Kupiszki, gub. Kowieńska.
Do sprzedania: byki i cielki rasy Szwyce,
byki rasy Simmenthal, Ogierzy 1/2 i 3/4
krwi Ardeny, Świnie rasy Berkabir.
(4914)

WYSZEDŁ Z DRUKU
"MANUAŁ GORZELNICZY"
(rejestr przychodu i rozchodu gotowizny,
produktów i t. p. na fabrykację spiry-
tusów przez kampanię użytych).
Nabyć można u Leopolda Bocia-
nowskiego, w Kazimierzu przez Ko-
nin, Kaliskiej gub., za cenę rb. 4 k. 80,
z zaliczeniem pocztowym. (4825)

POTRZEBNY BUCHALTER
do fabryki tektury T. Sokol-
nickiego w Olkienikach, wileń-
skiej guberni, polak, znający grun-
townie podwójną buchalterję i
języki rosyjski i niemiecki. (4918)

Młody Litwin
mający świadectwo z ukończenia 4 klasy
realnej szkoły, pozostał po zgonie ojca
bez żadnych środków do życia; musi
utrzymywać chorą matkę i małą siostrę.
Błaga dobroczyńców o jakikol-
wiek posadę w fabryce lub w majątku.
Adres: Липецкофъ, Вятской губ. До
востребования М. С. К. К. (4893)

Ogrodnik
posiadający atestaty z ukończenia szko-
ły ogrodniczej w kraju i król. pomolog.
instytutu w Niemczech, a także świad-
ectwa praktyki ogrodniczej z Erfurtu,
Drezna i krajowe — poszukuje posady.
Warunki do umowy poczt. Granów. Po-
dolskiej gub. L. L. (4902)

Prośba gorąca o Ofiarę!
Potrzebne są środki na prenumeratę
i kupno pism i książeczek chrześcijań-
skich dla ubogich całkiem, pragnących
czytania osób i rodzin. Za najdrobniejszy
datek szlemy zgóry staropolskie: «Bóg
zapłać!» Adres: Mińska gubernia, poczta
Użłany, dominium Zamość. (4867)
Aleksander Jelski.

**OZYN MIŁOSIERDZIA
Z POŻYTKIEM!**
Malarz starszy, laureat akademii,
człowiek zacny, dziś w biedzie, po-
szukuje roboty u obywateli na wsi, za
życie, z drobnym wynagrodzeniem. Zgła-
szać się po informację: Mińska gub.
Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość.
(4868) Aleksander Jelski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.
Dowiadujemy się, że znany nasz i szan-
owany literat X. pracuje obecnie nad
obrazami dzieł, które nosić ma in-
teresujący tytuł: «Historja blagi na kon-
cu XIX i na początku XX stulecia».
Dzieło rzeczne będzie tem więcej cie-
kawem i zajmującym, że główną jego
treścią ma być autobiografia autora.
(Kurj. Świąt.)

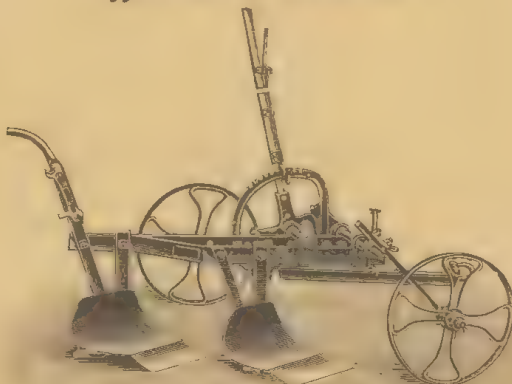
PATENTY
na wynalazki wyrabia w Rosji i na
granicy
M. Skrzypkowski.
Petersburg, Wozniesieński pr. 51.
(4738)

TOWARZYSTWO AKCYJNE
WYROBÓW BAWELNIANYCH
I. K. POZNAŃSKIEGO
W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: W Łodzi: a) przy Fabryce, ulica Ogrodowa.
b) przy ul. Piotrkowskiej № 784 (dom własny). W Warszawie: przy
ul. Gęsiej № 16—18 (dom własny). W Moskwie: Ilinka, Juszkwow pe-
reutok, dom Aleksandrowa. (1648)

Wielki złoty medal
na tegorocznej wystawie i konkursie pługów w Wilnie.
Wielki srebrny medal
(najwyższa nagroda)
na tegorocznej wystawie i konkursie pługów w Poniewieżu
(na Litwie).
Wielki srebrny medal państwowy
(najwyższa nagroda)
na tegorocznej wystawie Politechnicznego Towarzystwa we
Lwowie.
Dyplom honorowy
na tegorocznej wystawie Galicyjskiego Towarzystwa gospodar-
skiego w Kołomyi—uzyskał nasz patentowany dwuskbrowiec
stalowy

„RECORD“.



H. CEGIELSKI, Tow. Akc. w Poznaniu
Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych. (4936)

DOM KOMISOWY
„UNITAS“
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 58 (dom Fajansa).
ZAJMUJE SIĘ:
Kupnem, sprzedażą, wydzierżawianiem, parcelacją i za-
mianą majątków ziemskich, kamienic, placów i t. p.
Lokata kapitałów.
Sprzedażą maszyn i narzędzi rolniczych z pierwszorzędných
fabryk krajowych i zagranicznych. (Wyłączna reprezentacja
słynnej czeskiej fabryki siewników rzędowych Pracnera oraz
pługów Baechera).
I w ogóle załatwianiem komisowo wszelkich zleceń. (4929)

Niniejszem składam serdeczne podziękowanie
PANU R. RATKE
za znakomity koncertowy fortepian, na którym grałem podczas
koncertu mego d. 9 grudnia 1902 r. Ton i tusz fortepianu prześlicz-
ne; rzadko spotykałem tak doskonały instrument. Inne instrumenty
tej fabryki, fortepiany i pianina, znane mi ze swego tonu, tuzsu
i trwałości, polecam z przyjemnością. (4928) E. Hollidej.

SPÓŁKA WYDAWNICZA
POLSKA W KRAKOWIE

poleca następujące wydawnictwa treści
historycznej.

Ceny w koronach (2 kor.—90 kop.).

CZERMAK WIKTOR, Prof. Uniw. stu-
dia historyczne. Treść: Na dworze
Władysława IV. Młodość Jerzego Lu-
bomirskiego. Wojna Smoleńska w świe-
tle nowych źródeł. Polska wobec woj-
ny 30-letniej. Kilka słów o pamiętni-
kach polskich XVII wieku. Miłośniki
królewskie. kor. 6.—
GŁOGER ZYGMUNT, Geografia histo-
ryczna dawnej Polski z dodaniem
mapy Rzeczypospolitej Polskiej J.
Babieckiego. W tekście 64 autentycz-
nych rycin. kor. 6.—
[Jedyny obszerny podręcznik, wyczer-
pujący z drobiazgową ścisłością cały
bogaty materiał].
GORSKI KONSTANTY, Historia jazdy
polskiej. kor. 8.—
KALINKA WALERJAN Ks. Sejm cze-
roletni, wydanie czwarte, w 4 czę-
ściach. kor. 14.40
—Ustawa trzeciego maja. kor. 1.—
KARBOWIAK A., Prof. Szkoła Kate-
dralna Krakowska w wiekach śred-
nich. kor. 1.20
KOŁACZKOWSKI KLEMENS, generał,
szef sztabu w r. 1831. Wspomnienia
od r. 1793 do r. 1831, 5 tomów,
z licznymi rycinami. kor. 12.—
[Pamiętniki te należą, z powodu bez-
stronnego sądu autora, który tylko to
podaje, w czem osobiście brał udział,
do najciekawszych, jakie w tej epoce
wyszły].
MACAULAY T. M. Szkice i rozprawy
historyczne, 2 tomy. Tłomaczył Stan-
Tarnowski. kor. 8.—
MANTEUFFEL G. Ocywilizacja, litera-
tura i sztuka w kolonji polskiej
nad Bałtykiem, ozdobione 23 rycin-
kami. kor. 2.40
SOKOŁOWSKI MARIAN, Prof. Uniw.
Studia i szkice z dziejów sztuki
i cywilizacji, str. 531, w tekście 47
przełiczone odbitych, autentycznych
rycin. kor. 9.—
SZUJSKI JÓZEF i **PIEKOSIŃSKI FRAN-**
CISZEK, Stary Kraków, w 900 roc-
nicę jego narodowego charakteru. Dzie-
je Krakowa od r. 1000 po koniec XV
wieku. Wydanie staranne, a 57 rycin-
kami. kor. 3.50
TOMEK WACŁAW, Prof. Uniw. Ciesk.
Historja Królestwa Czeskiego, we-
dle jubileuszowego wydania. Tom I.
W przedpłacie za 2 tomy. kor. 8.—
[Jest to oddawna upragniony przekład
dziejów narodu pobratymczego, doko-
nany wedle najlepszego podręcznika,
jaki istnieje]. (4839)

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

Do nabycia w każdej znaczniejszej księgarni.

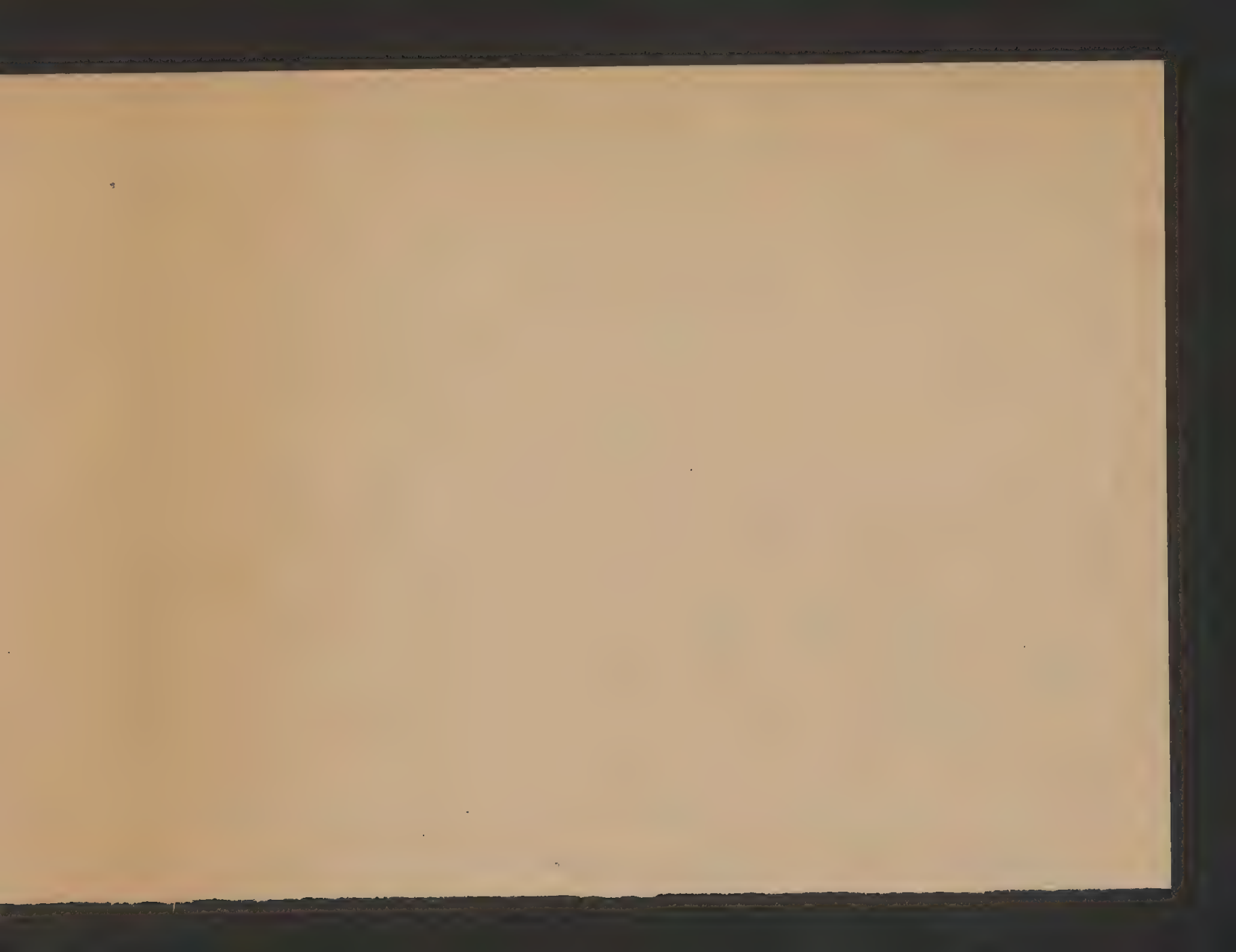
Prywatny Zakład Ginekologiczny
D-ra Czesława Stankiewicza
nowowytbudowany w Warszawie, ul. Zio-
ta 3.

Choroby kobiece. Akuszeria.
Cena pobytu z leczeniem od rb. 2 do
rb. 8 dziennie. Poliklinika dla przycho-
dzących chorych. (1609)

DENTYSTA F. FRENKIEL,
b. asystent d-ra Kobylńskiego, przy-
jmuje wyłącznie u siebie. Warszawa,
ul. hr. Kotzebue № 10. (1607)

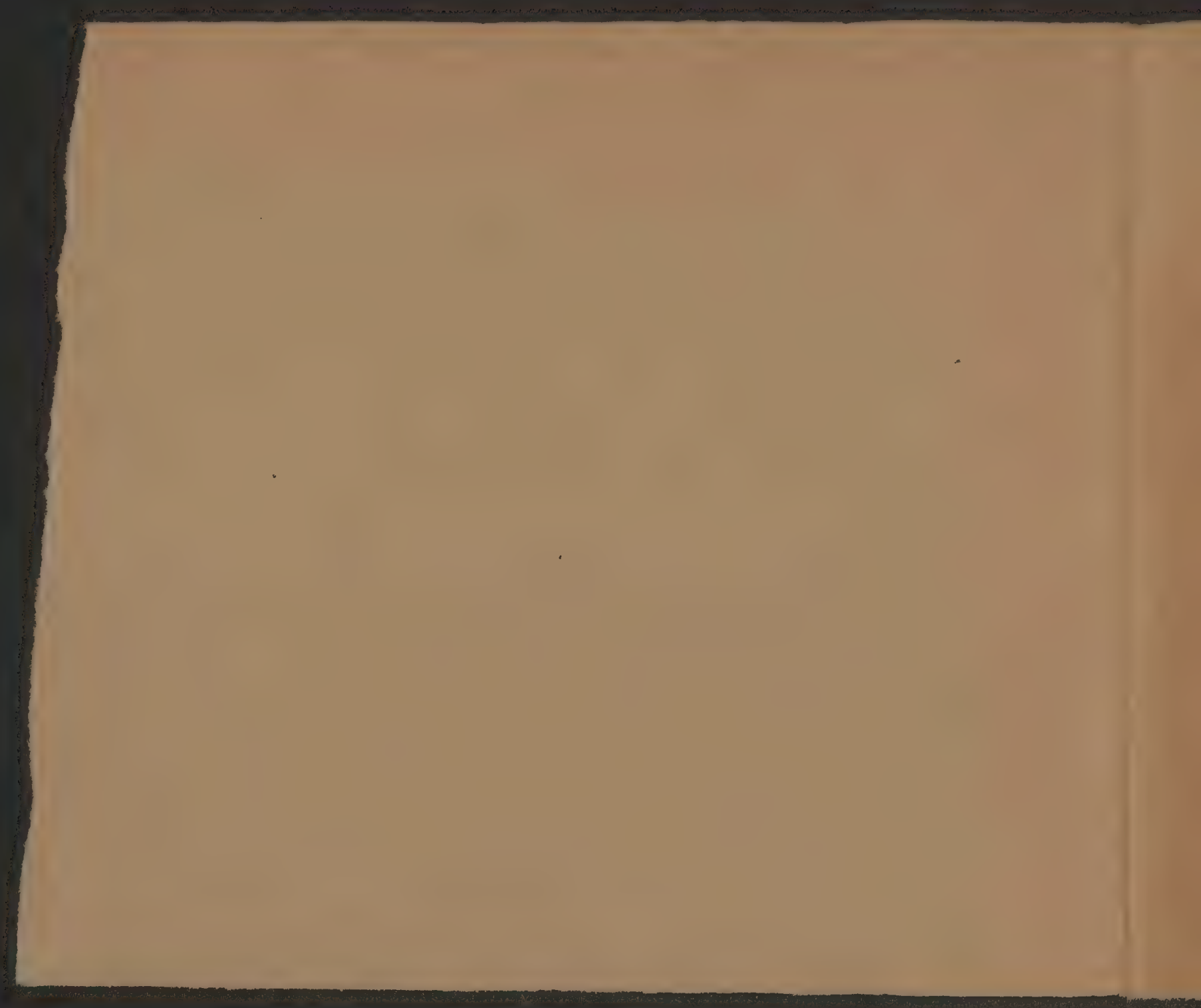
Prośba gorąca kapłana.
Po długoletnim wakowaniu i zupełnem
opuszczeniu, restaurując z gruntu, przy
braku środków, starożytny kościół para-
fialny wraz z plebanją w Zlembinie,
błagam wernych chodzących o najdrob-
niejsze ofiary Bogu Wszechmocnemu!
Mińska gub., poczta Zlembin, proboszcz
ks. Kazimierz Wańkowicz. (4888)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
inż. **Kazimierz Ossowski.**
Biuro techniczne międzynarodowe,
(4001)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.







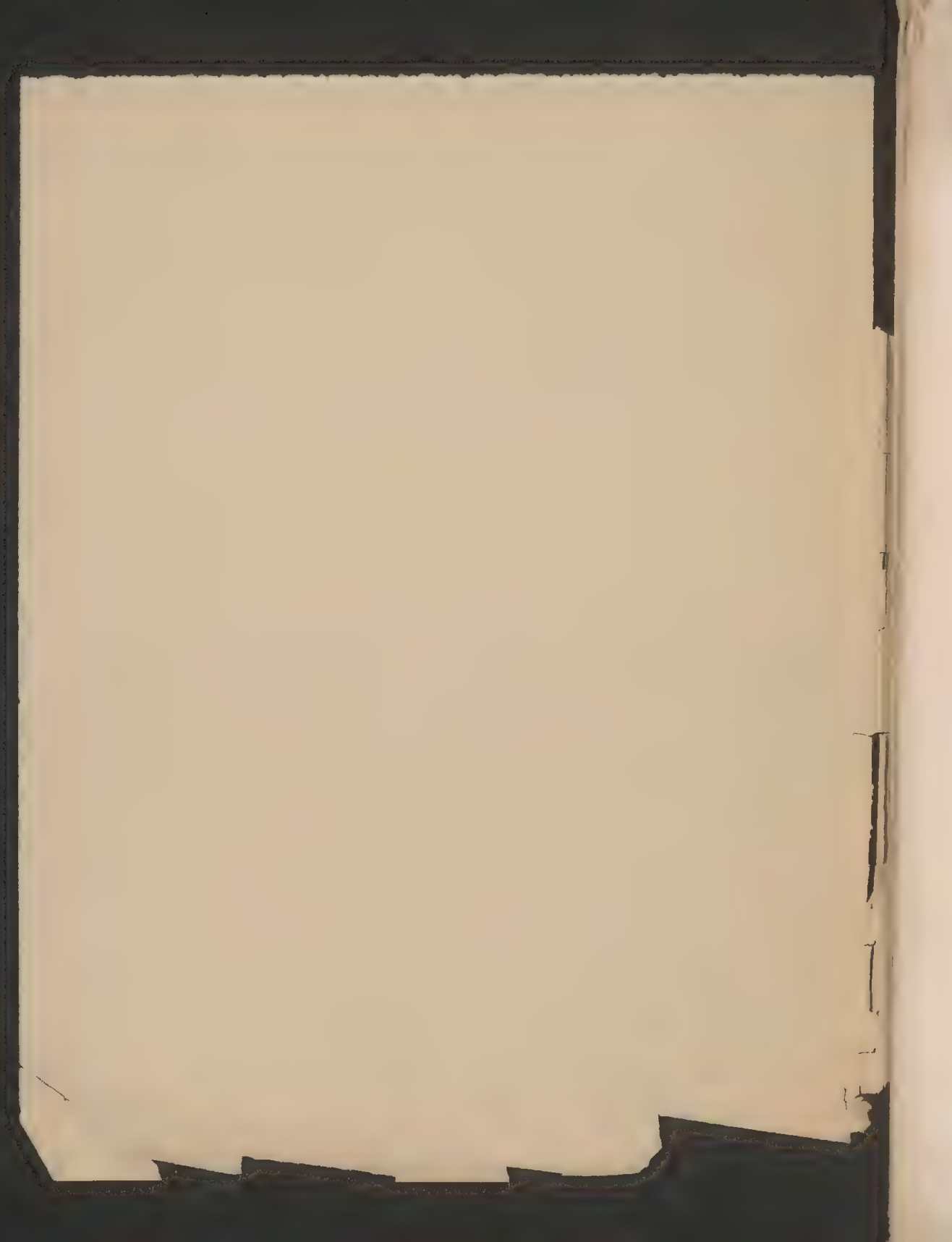


30. 1841

Bohdana Chalutskij

Paizy 1841

Recenzja pisma Szwecyja Gostem notarijs
w L. 1841. na: K. 1841. rok IV, cz. IV
na 24. 1841, 14 i 30 Kwieciana 1842.



POWITANIE BRUXELSKIE.

9-9

Kiedy w poprzednim artykule pisaliśmy iż nie ma Komitetu, iż cała dotychczasowa praca zjednoczenia i tyloletnie usiłowania w niwecz się obróciły, — w tym samym czasie wychodziło od kom. kor. pismo w którym *podobne wieści nieprzyjawnymi uznawa* — i głosiła iż *był komitetu pewny i niewstrzymany, iż wyraźną jest powolność kandydatów emigracyjnej woli*: Po odczytaniu teraz pism Lelewela i Zwierkowskiego, po odczytaniu dzienników *Orla białego* i *Zjednoczenia*, nie mamyż prawa zapytać: gdzież ten komitet, gdzież ta powolność kandydatów? Nie, niema, bo nie mogło być komitetu, nie ma, nie tylko *silnego* ale jakiegokolwiek bądź *rzędu* dla zjednoczenia — zebrani rozjechali się, unosząc z sobą nieukontentowania, nieporozumienia, niechęci, nienawiści; nie mogąc porozumieć się z sobą, zgodzić się choćby na rzecz jedną, na jedną tylko — rozpocząć choćby przygotowane czynności — dla dania przynajmniej otuchy oczekującemu zjednoczeniu, przynajmniej jak najłżejszej zwątpiałym nadziei. Opowiedzmy jak się rzecz stała, jakie zaszły wypadki; relację naszą czerpać będziemy z pism jawnych, ogłoszonych publicznie, cytować je będziemy literalnie, a odsyłając w każdym razie do źródła, przeciwnicy nie ośmielą się posądzić nas o nierzetelność, o przedstawienie fałszywe.

Trzech członków komitetu zebrało się w Bruxelli — po co? dla ukonstytuowania się, dla objęcia władzy. Sprzeciwiałoby się to ustawie — ale zjednoczeniu ciążyło na sumieniu lat pięć które na wyborach i samém organizowaniu się strawiło — ciążyły wyrzuty ciągle powtarzane, iż myśl taka jak zjednoczenia nie jest w stanie coś stworzyć — iż różnorodność uczuć, opinii, zasad, objawiająca się w zje-

Demokrata Polski Rok IV. Część IV.

dnoczeniu, nie może wydać władzy, którejby jedność i harmonia były znamiennem — zjednoczenie zatem mimo ustawy, wbrew jej przepisom, byłoby przyjęło zawiązanie się komitetu z okrzykiem radości, z poklaskami zadowolenia, z podwojeniem ufności *w energii i rozumie* wybranych! Ukonstytuowania komitetu oczekiwali wszyscy, wszyscy pragnęli, nikt ze zjednoczenia odmiennie nie sądził, ani odmiennego wypadku spodziewać się nie mógł.

Cóż nastąpiło jednak? zebrani członkowie komitetu powitali wyborców pod d. 19 z. m. I nie można było napisać nic lichszego, nic niedorzeczniejszego, nie coby odznaczała większa częstota myśli. *Wspomniawszy na niedole Ojczyzny, serca nasze obróciły się ku wam bracia, ażeby wam powiedzieć iż wypadek głosowania stawia nam do zawiązania komitetu trudności — oto treść powitania.*

Jakiż to jest z głosowania wypadek? powołano do komitetu Lelewela, Zwierkowskiego, J. B. Ostrowskiego, Odyneckiego — Cóż wtém? Zjednoczenie długo lałałoby sobie głowę aby dojszć prawdziwego znaczenia, gdyby szczęściem pismo Lelewela z d. 28 z. m. nie przyszło w pomoc. Przeciw J. B. O. powstały w zjednoczeniu nieprzychylne głosy; głosy te Gmina Montpellier skarży o *anarchizm, wicherzenie, nieprzyjaźń dla sprawy narodowej i interesu emigracji* — *wyznaje iż Ostrowski jest prawdziwem uosobieniem jej zasad i myśli*. Pismo to swoje z d. 13 Lutego Gmina Montpellier przesłała Lelewelowi. Lelewel wywołany odpowiedział pismem z d. 28 z. m. Po wielu omówieniach, po zaprotestowaniu iż J. B. Ostrowskiemu nie dał żadnego powodu do narzekania na siebie, iż nie ma do niego żadnego osobistego żalu, a niechce zresztą objawić o nim swojej opinii — *wyznaje wreszcie a iż głoszący nie bacząc na Gminy bruxelskie a zatem jego przestroge, utworzyli*

taki skład osób, że gdyby zaniedbując uczuć godności swojej zrezygnowali się usiąść wspólnie u jednego stołu urzędowania, nie mógłby im towarzyszyć, bo J. B. Ostrowski obrzucił błotem Zwierkowskiego, bo oskarżany jest przez Worcella!

Lelewel zatem, ujmuje się tu głównie za Zwierkowskim — Worcell jeszcze nie jest do komitetu wybrany.

Jak Gmina Montpellier odezwała się do Lelewela, tak 17 zjednoczonych w Poitiers do Zwierkowskiego pod d. 14 Lutego. Zwierkowski odpowiedział im 9 Marca — iż położenie Ostrowskiego tak względem niego jak Lelewela jest jedno i to samo — bo Ostrowski i Lelewela szarpał, bo na nich obydwóch publicznie rzucał pociski. Zwierkowski więc staje znów więcej w Lelewela jak w swojej obronie. Rzeczywiście, Ostrowski nie kontent ze zjednoczenia, nie kontent z dodawanych mu kolegów, nazwał pierwszego *wyżnikiem* — o Zwierkowskim powiedział iż *wszystkie swoje przekonania nosi w swojej torbie politycznej, prosi go przeto aby publicznie objawił, które z swoich przekonań są prawdziwe, za ostatnie, a przynajmniej na jak długi czas, uważa.*

Trzeci członek, Odynecki, nie podzielał zdań Lelewela i Zwierkowskiego, chciał zacząć urzędowanie, byle zacząć, choćby nawet z J. B. Ostrowskim. « Ta różność zdania, mówi Zwierkowski, zasmuciła nas nie mało; nie mogliśmy się zgodzić we trzech, choćby to było we czterech »; I poinformowany dobrze o wszystkiem *O-rzeł Biały* narzeka, iż w wybranych do komitetu, zaraz na wstępie widzi wahania się i niepewność, iż kwestya jednorodności i harmonii, zatrudnia i trapi nie mało. Inne pismo, *Zjednoczenie*, nie mniej gorzkie czyni wybranym wyrzuty: « Przyszli nam powiedzieć iż żadnych nadziei nie mają, przyszli nam powiedzieć, że nie masz nadziei w stanie polityki europejskiej, że nie masz nadziei w obecnym bie-

gu ludzkości, że jest zupełny brak środków i sposobów, że wszystko stracone.»

Gdzież więc, zapytujemy raz jeszcze komitet, gdzie możność go zawiązania, gdzie nadzieja bliskiego ukończenia wyborów? Lat pięć potrzeba było na wybranie czterech — wmawiano w zjednoczenie iż ono jest reprezentantką Polski, mogącą działać nie tylko w jej dychu; w jej myśli, ale w jej imieniu nawet; działać nieodwołalnie dla Polski i za Polskę, że komitet powinien być władzą rewolucyjną, dyktatorską, przyszłym rządem powstającej Polski, najwyższym kierownikiem jej usiłowań, zarządcą jej zasobów, jej krwi, jej losów; brano Polskę jak niedojrzałego młodzieńca w opiekę — na zjednoczeniu miało spoczywać zbawienie. I kiedy zjednoczenie posłuszne czyniło wszystko według kierowników woli — ci kierownicy podają wszystko w wątpliwość, ogłaszają iż zasłży *płatany* w wyborach których rozwikłać nie mogą, iż dla harmonii należy Ostrowskiego usunąć!

Mniejsza o J. B. O. — ale wybrani zapominają iż ten sam ogół, to samo zjednoczenie, powołało ich wszystkich; iż ich mandat do urzędowania z tego samego wypłynął źródła — że J. B. O. ma na sobie ten sam charakter co oni, to samo do zasiadania w komitecie prawo. Nic tu nie stanowi większa lub mniejsza ilość kresek, do której zdaje się odwoływać Lelewel — bo tak dziennik *Zjednoczenie* tłumaczy jego sławną formułkę: *szanuje większość w większości* — liczba kresek służy jedynie do wykazania czy kandydat wybrany; po dokonaniu wyborów o liczbie kresek zapominają wyborcy; w wybranych widzą jedynie członków komitetu, reprezentantów swoich, bez żadnej między nimi różnicy.

Usunąć Ostrowskiego dla jego zajęć osobistych i nieporozumień z innymi! — Zjednoczenie może wiedziało, może nie

wiedziało o tych zajściach, ale zawsze wiedzieć nie miało potrzeby. Gdzie wszyscy są kandydatami, tam wiedzieć o nieprzyjaźni jednych z drugimi nie jest podobna: gdzie przy wyborze rzecz publiczna na myśli, tam zajścia prywatne na wzgląd zasługiwać nie mogą; nie wchodzimy dla jakich powodów — ale pewna, iż obok Lelewela i Zwierkowskiego, chciano J. B. Ostrowskiego postawić. Jeżeli Ostrowski niegodzien pełnić obowiązków publicznych — niepowinien był znajdować się w związku — trzeba go było wykluczyć. Na tej drodze, postępując tym torem, nie utrzymałoby się zjednoczenie, ale znowu bez podobnego postępowania zjednoczenie jest, jakby go nie było; nieudolne ani naprzód, ani w tył uczynić kroku, musi pozostać bezsilnym i martwym — taka dziś rola wszędzie i wszystkich środkowych partyj, zdolnych stawiać opór działaniom innych, ale nie zbudować nic działając przez się.

Przypuśćmy iż żądaniu upierających się członków stanie się zadość, iż ogół zjednoczenia zmieni swoją wolę, zgodzi się na usunięcie Ostrowskiego, wypadnie więc do nowych powołać wyborów, ciągnąć je rok, dwa a może i trzy lata, ażeby dojść znowu do wykrycia nowych między wybranymi nieporozumień — bo te nieporozumienia odbijające się w wybranych do komitetu, leżą w zjednoczeniu samym, w owym połączeniu różnorodnych osób, w owej niepewności co do opinii i zasad — a bez tej różnorodności zjednoczenie nie byłoby zjednoczeniem jak to wyznał Lelewel, jak to chciały Lyonńska i Poateweniska, korespondencyjne kommisyye.

Lecz nie sam wybór Ostrowskiego zakwestyonowany został; Zwierkowski w piśmie swoim oznajmia iż: « skoro tylko instytucja ustalona będzie i zabezpieczona przepisami usuwającymi przeszkody

na jakie dziś natrafiają, wypadnie nie dokompletować, ale całkowicie odnowić członków; « co znaczy jak *Orzeł Biały* objaśnia, iż *wota wyjąwszy Lelewela i Zwierkowskiego na los rzucono*. Nieprzesadzamy zatem utrzymując że zakwestyonowany jest cały byt komitetu, iż trzeba będzie nowe robić wybory, prowadzić je przez drugie lat pięć i stanowić przepisy któreby dzisiejsze usunęły przeszkody. Cóż przez ten czas ma robić uciśniona Polska której zbawienie od postawienia komitetu zawisło? Obawiamy się, aby nieznudziła się czekać na skutek tak ciężkiej zjednoczenia pracy.

Cała czynność kierowników zjednoczenia opierała się na intrygach, wicherzeniach, mamieniu; każda odezwa komisyyi korespondencyjnej obiecywała bliskie ukończenie, bliskie postawienie komitetu; brakowało zawsze kilkudziesiąt, kilkunastu, kilku wręcz wotów — tak upływały tygodnie, miesiące i lata — terazniejsze zamieszanie wróciło wszystko do dawnego stanu według kierowników nadziei; po latach pięciu zjednoczenie ani na jedną linię nie posunęło się dalej — to tylko pewna że intryganci nie dają mu obejrzeć się, rozpoznać swego położenia. Dzisiaj, kiedy wszystko w wątpliwość podano, kiedy komitetu niema, kiedy zebrani porozumieć się nie mogli, kiedy ich nieporozumienia powychodziły na jaw w pismach publicznych, kommisyya korespondencyjna w drukowanej odezwie zaintonowała pieśń dziękczynienia, a w drugiej otografowanej jakby nieświadoma rzeczy, nieprzybycie J. B. Ostrowskiego do Bruxelli, przypisuje jedynie trudności otrzymania paszportu, błaga aby tymczasem dla dokończenia wyborów, na piątego członka nadesłano jej kilkanaście brakujących głosów. Jestże-to prawdziwy stan rzeczy, prawdziwy stan Zjednoczenia? nie, zawsze co innego obejmują pisma drukowane, co innego ekspedycye, a co innego *konfidencyjalne listy*.

Smutne to bez wątpienia położenie związku, gdy do podobnych kroków uciekać się trzeba — ale smutniejszym byłoby dla zjednoczenia gdyby w tem położeniu za-trzymać się chciało, gdyby się nieprzeko-nało, iż złe leży nie w samych powołanych do władzy, ale zarazem i głównie w my-śli którą reprezentować mają, w tej dzi-wnej mieszaninie najsprzeczniejszych po-jęć i najniedorzeczniejszych widoków.

Pismo Zwierkowskiego i Orzeł Biały przyobiecują nowe odezwy: jedną od Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego — drugą od Lelewela i Zwierkowskie-go, z powodu iż Odynecki pierwszą tylko koncesyjnę podpisał. Może więc raz jeszcze przyjdzie nam mówić o zje-dnoczeniu, którego reprezentanci roz-pierzchnęli się na cztery strony: J. B. Ostrowski pozostał w Londynie, Lelewel w Bruxelli, Zwierkowski zajechał do Wer-salu, do Poitiers, Odynecki — dla wpra-wiania się w kommissyi korrespondencyj-niej do przyszłych usług publicznych.

CZARTORYSKI

I TOWARZYSTWO LITERACKIE PRZYJACIOŁ
POLSKI.

Twierdzenie nasze, o różnorodności osób składających zjednoczenie, przy-chodzą wesprzeć coraz nowe fakta; kie-dy zjednoczeni znajdujący się we Francyi silili się na postawienie Komitetu, in-ni będący w Anglii, uznawali Czartory-skiego za swoją głowę, za swego po-radcę, oznajmili cudzoziemcom, iż go-towemi są poddać się jego zdaniu w kwe-styi ważnej, stanowiącej o ich by-cie, o ich należeniu do Emigracyi. Oko-liczność do tego nastęrczył pobyt króla pruskiego w Londynie.

Jeden z członków tak zwanego Towarz. Literackiego Przyjaciół Polski, P. Wil-liam Adams Smith, wniósł projekt na

posiedzeniu rady Tow. w d. 25 stycznia r. b. napisania adresu do króla pruskie-go z podziękowaniem za umiarkowanie jakie okazał dla swoich poddanych Polskich w ks. Poznańskim, i z prośbą aby chciał skłonić Mikołaja do zmienienia swojej polityki i zachowania narodowości pol-skiej. Rada Tow. literackiego nie popar-ła projektu; lecz chcąc się pozbyć Pola-ków z Anglii, i uwolnić się od dotych-czasowych składek, uchwaliła prosić króla pruskiego, aby dozwolił przybyć do poznań-skiego tym z Polaków, którzyby tego pra-gnęli, pod warunkiem okazania własnych zaświadczeń względem ich prowadzenia się i charakteru. Spostrzeżono się w końcu, iż radzić o Polakach, bez Polaków nie można; iż niepodzielaliby może kroku uczynionego przez Towarzystwo, udano się więc po zdanie do Komitetu Londyń-skiego ogółu. Komitet nie wiedział co począć, radził się prywatnie znajomych, przyjaciół — osób znaczenia i wpływu między współkollegami — odesłał wreszcie Towarzystwo Literackie do Czartoryskie-go jako do najlepszego przewodnika w tym względzie. Kwestya tym sposobem upro-ściła się, zdanie Czartoryskiego było już znane, projekt wypłynął z jego namo-wy — korespondent *Trzeciego Maja* o-znajmia, iż Lord Stuart działał w tém podług instrukcyi księcia — i Towarzy-stwo Literackie na d. 30 stycznia podało przez ręce ks. Sussex adres do króla pru-skiego, napisany w powyższej namienio-niej treści. Król pruski raczył odpowie-dzieć łaskawie, „iż co się tyczy Polaków z W. Ks. poznańskiego — wszyscy otrzy-mali oddawna pozwolenie powrotu; co do poddanych innych dworów, konwencye między temi dworami a Prussami istnie-jące, nie pozwalają mu przechowywać ich w poznańskim; że wszakże uczyni ze swojej strony, co będzie w jego mocy.“

Mniejsza o odpowiedź króla pruskie-go — ale zasmucająca jest gotowość zje-

dnoczonych w Anglii do opuszczenia emigracyi, do wyrzeczenia się jęj nadziei, jęj usiłowań — nigdy zwątpienie o Polskę, o jęj powstaniu nie wystąpiło w ohydniejszej postaci. Mniejsza o odpowiedź króla pruskiego, ale jakim prawem mógł Czartoryski krok podobny doradzać, zmniejszenie, rozpraszanie emigracyi jako rzecz użyteczną przedstawiać? Powrót w poznańskie, lub pod władzę Cara, cechują jedne i te same powody, pociągają jedne i te same następstwa. Komu już tyle dolega nędza i wygnanie, że mu odejmują wytrwałość do znoszenia ich nadal, niechże przynajmniej zachowa resztki osobistej godności, resztki wstydu, niech nie przychodzi z otwartem i spokojnem czołem uderzać nam w oczy tym brakiem wytrwałości i zwątpienia. Jeżeli sprawa Polska czyni coraz większe postępy, jeżeli wiara nasza w jęj wywyższenie przechodzi coraz więcej do serc i umysłu obcych — powodem do tego jest także istnienie Emigracyi, jest ta żywa protektacya, którą Emigracya bytem swoim stanowi przeciw rozszarpaniu Polski. Nieprzyjaciół nic gorszego nad krok Czartoryskiego wynisłiłoby nie mógł; nie w innym celu Mikołaj ofiarowywał tyłokrotnie amnestyę — i kiedy w mowach publicznych, przy obchodach rewolucyi ostatnie — Czartoryski przychodzi oznajmnić iż się cieszy z postępu sprawy polskiej, iż wierzy w jęj siły, w jęj odrodzenie — Czartoryski mówi wbrew swoim uczuciom, wbrew swoim przekonaniom — Czartoryski nie odstąpił dawniej opinii, iż starać się o Polskę całą jest to łamać traktaty wiedeńskie — a zatrzymując traktaty, potrzeba żądać przyłączenia Polski do Rosyi.

POEZJA

BOHDANA ZALESKIEGO

Paryż, 1841 r.

o-o-o

MYŚLI OGÓLNE.

Mamy tu mówić o jednym z najcelniejszych pojawów naszej poezyi. Przedmiot jest ważny. Chcielibyśmy — ile można, zbliżyć się do jego wysokości; dlatego musimy zacząć od kilku myśli przedstawiających dzisiejszą poezyę polską, w ogólniejszym cokolwiek widoku, w głębszym jęj ujęciu.

Od czasu jak krwawa ręka nieszczęścia naznaczyła swoim piętnem czoło Polski, wszystko sprzysięgło się lub przyzwala na jęj zgubę, wszystko pracuje nad pogorszeniem jęj stanu, albo ją zdradza. Najprzychylniejsi niegdys w bok odskakują, jakby się bali zarazić się trędem jęj niedoli. Królowie straszą się jęj widmem wzajemnie jak trupem wywleczonym z grobu, ich przychylności, sympatya ludów objawia się albo jak owa woń trzeźwiająca która tylko oddala chwilę nieuchronnego skonu, albo jak modlitwa nad konającym o szczęście wieczne w nagrodę cierpień doczesnych; religia nawet, przynajmniej widoma jęj głowa, pośpiesza pieczętować swoją kłutą trumnę niespokojnego upioru. Co gorsza, wewnątrz niej samęj przygasły płomień miłości braterskiej, pękający łańcuch zgody, stygnąca żądza ładu, rozstrzelona jedność myśli społecznej, zawichrzenie ogólnego rozumu, zdają się być rozwiązaniem jęj sił żywotnych i znamionami niechybnej śmierci; wszakże pozostała jęj duszy jedna władza niezachwiana, nieulekła, niestłumiona, owszem coraz mocniejsza, przywiązana, troskliwsza, która ustawnie objawieniem życia zadaje fałsz pogrzebowym pieśniom, rozbudza, wydobywa, i wiąże inne siły żywotne, krew z przeszłości serca przelewa w obecnosc, każe miłość, braterstwo, poświęcenie, zapach, wiarę, jednem słowem zapewnia przyszłość: tą władzą jest poezya. W rzeczy samęj, od epoki proroków żydowskich nie objawiła się ona we wzniolejszym i świętszym powołaniu, jak

objawia się dzisiaj w Polsce. Mówimy tu z głęboką rozważą : wskazaliśmy, chociaż zbyt ogólnie, na czém opieramy nasze twierdzenie. Na poparcie jego mamy czyny widoczne, dotykane, każdemu wiadome, przystępne sprawdzeniu w każdej chwili, dla tego przestaniemy na odesłaniu do nich. One-to każą nam widzieć w dzisiejszej poezyi tajemniczy kwiat zmartwychwstania na grobie, a nad odcbląnię krwawego potopu tęczę wiary zareczającą błogi jego koniec.

Jest-że to mistyczny jaki pierwiastek owa jej siła żywotna? Bynajmniej! Jest to prawda, wzniosła jak prawda religijna, ale widoczna każdemu jak najprostsza rachuba. Poezya dzisiejsza dla tego spełnia tak ważne powołanie, dla tego widzimy w niej tyle nadziemskiej mocy, i tyle sobie wróżymy po jej przyszłości, że wyszła z ludu, brzmi religijniemi ku niemu uczuciami, wiąże cały ogrom narodu łańcuchem serc braterskich, wsącza w krew jego żywioł niesterany, młodzieńczy, potężny, rodzimy, — żywioł ludu.

Jest jeszcze druga strona tej myśli, potwierdzająca jeszcze silniej naszą wiarę w dzisiejszą poezję, może więcéj tajemnicza, ale jako wypadek najrzeczywistsza, a którą z tej przyczyny musimy przytoczyć : jest to sposób w jakim się objawiła u nas. I tu znowu dla większej widoczności, ujmijmy ją ze strony materyalnej, za jeden z jej czynów dotykanych, to jest weźniemy pod przegład życie samego poety o którym mówić mamy. Ale wprzód musimy nieco obejrzeć się po świecie który otaczał naszego poetę, w pierwszych kilkunastu latach jego życia. Przypadają one właśnie na sam początek bieżącego stulecia. Polska naciśniona potrójnym ciężarem jarzma zewnętrznego, wyrojona w żywotniejszej swojej części w legiony, rozbrzmiewa tylko kiedy niekiedy ich chwałą jak pustka; życie polityczne, sprowadzone do krzątania się podziemnego, porusza tylko wyższe warstwy narodu : głębia nieporuszona. Napoleońska nawet burza prześliznęła się po powierzchni. Występuje królestwo kongressowe. Część narodu szlachecka, przywykająca po woli przedstawiać na wiliźnie ojczyzny coraz

powietrzniejszém, uwinęta w pieluchy polityki petersburskiej, kołysze się w bezpłodnych marzeniach, żyje cała pod wpływem wrażeń zewnętrznych, a w objawieniach swego życia polskiego nie przekracza nigdy za własną sferę odrębną od ogólnej narodowej. Ten stan polityczny odbija się wiernie w Poezyi.

Literatura starożytna ograniczona szkoleniem szperaniem w kilku poetach, a mianowicie łacińskich, poezya francuzka dwóch wieków ostatnich, tłumaczona lub naśladowana, bez żadnego oglądania się na przystosowanie jej ducha do potrzeb narodowych, kilka wreszcie hymnów, kilka od natchnionych najemną chwałą narodu, a zapełnionych głównie imieniem W. Napoleona, nastrój wysoko francuzki, oto jedyna Poezya, która się wplata w owoczesny ruch umysłowy. Zdaje się ona być raczéj igraską jak potrzebą : rodzi się i umiera w sferze salonów. Massa narodu lub jej nie zna, lub ją przyjmuje jak uwiedle zamorskie kwiaty, których piękność odgadujemy tylko w niewyraźnych śladach, a z których ani użytku, ani przyjemności nie możemy mieć takiej jaką nam rodzinne kwiaty nastręczają. Jeżeli niekiedy, w tym rozstrojeniu polskiej gęśli, odezwie się dźwięk pokrewniejszy, głębszy, jest on tak rzadki, tak osobny, tak zagłuszony cudzoziemskim chórem, a nadewszystko tak daleki od tonu serca polskiego, że albo rozwiewa się bez śladu nad światem ludu, albo upada w głąb jego jak nanośne ziarno późniejszego, daleko jeszcze żniwa. Nic rodzinnego, ludowego, samoistnego, nic podobnego do dzisiejszej Poezyi. Nie tam też począć się ona miała. Śledźmy ją głębiej.

Pod czas, gdy się to dzieje w sferze szlacheckiej, jedno dziecię, osieroczone z matki wnet po wyjściu na świat, wążle niemocami wieku, rzucone przez opatrzną mądrość pod strzechę wieśniaczą, pod opiekę wiejskiej lekarki, w głąbi Ukrainy, na łono ludu, ssie swoje życie wprost z balsamicznych jego piersi, jego powietrzem wzmacnia zdrowie swego ciała, jego sercem zapładnia swoje uczucia, w jego pieśczętach zaczyna kochać,

przy jego pieśniach zaczyna marzyć, pod jego oddechem zaczyna żyć ciałem i duszą, zdala od zwyczajnego świata, jakby za światem zwyczajnym. I cóż mu po tym świecie? On się urodził dla innego, już go ma w sobie; w jednej tylko iskieierce. Przez nią jest dzieckiem Polski innej, przyszłej, doskonalszej, dzieckiem wybranem, poświęconem, ale w podziemiach tylko narodu może się przygotować do swojego kapłaństwa; to pod ziemię wystarczy jemu. Wiara ludu, serce ludu, pieśń ludu, step bezbrzeżny, z niewyczerpaną muzyką swoich wiatrów, z tęskną tajemniczością swoich wrażeń, mogiła samotna z rycerską marą przeszłości, otoż i wszystkie ziemskie zapasy na drogę życia, resztę ma z nieba: może dalej się puszczać, iść w jakichkolwiek znajdzie się kłopotach, jakiegokolwiek następcą się z zewnątrz wyżywy i skutki tych wpływów, będą to tylko chwilowe przeszkody albo podrzędne pomoce; promień życia, zaczepiony o lata dzieciinne, będzie wciąż błyszczał jedną główną myślą, jednym natchnieniem wypastowanym w objęciu Ukrainy: a dziecię to zostanie już na zawsze narodowym Poetą Bohdanem.

Témczasem duchowe oblicze Polski zaczyna mienić się w tej właśnie porze, kiedy widziemy Zaleskiego już w latach młodzieńczych, w latach szkolnej nauki. Literatura francuzka zamięrzeć zaczyna przed światem nową. Sztuczne to po większej części światło, zapalone promieniem niemieckiego ogniska, wszakże Brodziński miga jak jutrzienka ludowa w promieniach Sławiańszczyzny. Bez wątpienia Poezya Brodzińskiego nie przebrzmiała bez oddźwięku, témbardziej sercu Zaleskiego nie mogła być obojętna, jednakże stosunek jęj z Poezyą Zaleskiego był tylko taki jak stosunek orła z orłem, kiedy starszy przodkuje młodszemu w drodze do słońca. Ośmieliła ją, rozgrzała do lotu zuchwałego, ale nie natchnęła siłą pędu. Duch roli co dzisiaj Zaleskiego wznosi, leżał samorodny w pierwszych iskrach jego życia. On go też po pierwszych nieśmiały próbkach uniósł innymi zupełnie szlakami, i wyżej: a objawił się w pierwszych zaraz próbach. Z li-

cznych tego dowodów, które zapewne po największej części na zawsze zaginęły, możemy wymienić jedynie dumę, o Wacławie, ogłoszoną około roku 1820 w Dzienniku Wileńskim. Główna myśl zdradza jęj pokrewieństwo z Oldyną Brodzińskiego; zeszłą wszystko w nięj jest niezaprzeczoną własnością samorodnego natchnienia. W tej samej epoce opatrność, wprowadza Poetę w inną koleję życia. Wrywa go z nadbrzeży Dnieprowych i przerzuca nad Wisłę, między innych ludzi, w inne życie, w świat całkiem inny: stumilową przestrzeń oddziela go od całej jego przeszłości, na rodzinne strony pozwala patrzeć przez ławą tylko zastonę wspomnień. Chciała ona zapewne przez to postawić swego posłannika w stanie próby, z którejby wyszedł wyższym o pokonane przeciwności, świetniejszym przez tryumf nad nimi, godniejszym swojego powołania, z prawem zasługi moralnej do zasługi poetyckiej, twórcą samego siebie: a obok tego chciała i tu jeszcze okazać potęgę tej myśli od której przyszłe losy Polski zależą. Próba nie była lekka, ani na zwyczajne siły. Nie jeden szturm przypuszczali do duszy Poety wszystkie nędze, wszystkie boleści życia, wszystkie potęgi złego. Próba nie była krótka: trwała ona lat kilka, i to jeszcze w wieku samowładztwa, namiętności burzliwych, niestálych, przewrotnych, przy stanie duszy zranionej świeżem i bolesnem przeszczepieniem w świat tak różny od świata macierzystego. Zbiłaż go ona z toru? Odpowiedź na to najlepsza w pieśniach, któremi właśnie w tym czasie otworzył swoją duszę. Czytajmy Dumkę o Kosińskim, o Mazepie, Rapsod Rycerski, nakoniec Fantazyą Rusałki. Czytajmy i sądzmy. Nie tylko nic nie uronił z niebieskiego swojego dziedzictwa, ale tak je przyswoił sobie że oddał jego natchnienie i jego dusza to jedno, tak je rozmnożył, że cały dziś naród może nięm obdzielić, tak je upięknął, że naród przyjął je do ozdób swojego wieńca, i naród tylko godzien zostać jego dziedzicem. Cała też Polska już wówczas poklasnęła mu, jako równemu najpierwszym jęj wieszczom, a jedy-nemu w swoim rodzaju. A ta siła Poety, a ten

jego tryumf czémże były w istocie? Oto dowodami świadczącymi o potęgze wielonej w niego nowej myśli narodowej, ducha ludu.

Wszakże zakończona walka nie była ostatnia i najcięższa w porównaniu z przyszłą; będzie ona tem czém jest! edynczy człowiek w porównaniu z narodem. Każdy łatwo zgadnie, że przychodzimy teraz do tej klęski, która całą Polskę dotknęła, a część jej wyrwała z rodzinnej posady i rzuciła na fale tułactwa, na wszystkie jego nędze. Ta burza obwionęła i naszego poetę, i dotknęła go tem boleśniej, że dzisiaj musi cierpieć za siebie i za drugich, że jeszcze zupełniej niż wprzód stargnęła wszystkie związki jego serca, nie zostawiła bez rany choćby jednego uczucia, że wszystkie źródła pocieszenia się napelniła krew najdroższa, a gdzie zażadasz pociechy, tam ci jęk odpowie. I w takim stanie dziesięć lat przechodzi bez żadnej ulgi, i po takich dziesięciu latach słyszemy śpiew Zaleskiego. Jakkolwiek nowy okłask powszechny, wiele już powiada na korzyść jego, i za potęgą moralnych pierwiastków jego siły, nie przeszkadza on jednak przypatrzeć się zbliżającemu, nowemu objawieniu się poezji Zaleskiego, choćby dla zobaczenia, o ile wyżej wzniosł się nad siebie, i jaką postawę przybrał dzisiaj główny pierwiastek jego natchnienia. Otoż to jest właśnie co zamierzamy rozjaśnić w niniejszej rozprawie.

Poezja Zaleskiego nad którą zastanowić się mamy, mówiąc poetycznym jego językiem, a nawet własnymi jego słowami, brzmi pięciu strunami, to jest: Bóg, Ludzkość, Sławiańszczyzna, Polska i na koniec Ukraina, są główną jej ośnową. My będziemy się trzymać ogólniejszego podziału na dwie części, to jest: na poezję religijną i na poezję ukraińską. Lubo Zaleski jest równie religijny, równie polski, równie miłujący ludzkość, równie pojmujący ważność sławiańskiej myśli, jak zakochany w Ukrainie, lubo Ukraina jest mu droga dlatego tylko, że w niej Polskę widzi, lubo ogół jego utworu jest ciągłym, wzajemnym splecieniem się wymienionych myśli żywotnych, najchętniej jednak opiera się na miłości Boga i rodzinnej miłości

ku Ukrainie: stąd te dwa uczucia są dwoma najwydatniejszymi obliczami jego poezji. Zaczniemy, od poezji religijnej.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

W Poznaniu rozpoczęto druk dzieł Tadeusza Czackiego in-4 w 4 tomach. Tom 1 i 2 obejmować będzie: o Prawach polskich i litewskich; edycja poprawna i o trzecią część pomnożoną przez samego autora, z exemplarza, z przekładanemi białemi kartami, zapisanemi ręką autora, przygotowanego do drugiej edycji. Tom 3 i 4 zawierać będzie z rękopismu, pierwszy raz wydawaną: « Statystykę Litwy », nadto rozmaite krótsze rozprawy i notatki, które napisał z różnych okoliczności.

Oprócz dzieł Czackiego, drukarnia Orędownika rozpoczęła drukować:

1. Kronikę pruską Wiganda, zaczynającą się od roku 1293 a skończoną 1394.

2. Obrazu Polaków i Polski tom 15ty, z obrazami, bunty Złotnicka i Grunty, z opisem rzezi humanistycznej, przez Lipomana i innych naocznych świadków.

3. Obraz wieku panowania Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego, czyli obraz stanu narodu i kraju wystawiający religię, obyczaje, nauki, prawa, swobody szlachty, opieralność królów, swawole możnowładców, czyny duchowieństwa, stan wojska, handlu, rzemiosło, pobory, monety, ludzi znakomitych w obywatelstwie i rycerstwie, w naukach i sztukach, związki z państwami obcemi, przymioty i dzieje osobiste króla i jego rodziny; przez Franciszka Siarczyńskiego, z manuskryptów po nim pozostałych.

— Druk « Dziejów kościoła helweckiego w Litwie » przez Józefa Łukaszewicza Tom 1, 1842, nieukończony został — ozdobiony ryciną wyobrażającą Radziwiłła Czarnego.

Paryż, d. 24 marca 1842 r.

W Drukarni BOURGOGNE & MARTINET, RUE JACOB, 30.

Wielkonocna spowiedź Dziennika Narodowego.

Przy dzisiejszém życiu polityczném i dziennikarskiém w emigracyi, liczymy to już za niemałą zasługę, jeżeli komukolwiek przyjdzie myśl choć raz w rok spowiadać się przed publicznością, jaki ma cel jego gadanie lub pisanie; tém bardziej pochwalamy to uczucie w dzienniku narodowym, że jego położenie pod tym względem nieochybnie jest najtrudniejszém.

Niema zwyczaju dziennik narodowy prowadzić odpornę polemiki; mimo żartów i lekceważenia wszystkich jasno narysowanych opinij, jeżeli przemilcza wymierzona na niego pociski, pochodzi to z przerażającego ubóstwa własnego stanowiska daleko więcej, a niżeli z pogardy stronnictw i innych organów emigracyjnych.

Bez zupełnego usprawiedliwienia się już dzisiaj istnieć niemożna, jest uczucie wstydu czy sumienia które całkiem deptać się nieda; ale forma tłumaczenia się z siebie samego, daleko jest szersza i dogodniejsza niż odpowiadanie wprost na wszelkie zarzuty.

„Gdybyśmy kogo chcieli poruszyć i skłonić do szczerego wylania się i otwarczenia, nieznaleźlibyśmy może słów czulszych, prostszych i prawdziwszych jak te które sam dziennik narodowy artykuł całorocznego przeglądu swych prac rozpoczyna :

« Rok na tufactwie, powiada dziennik, to nie rok czasu na własnej ziemi. Tam jakikolwiek bądź jest stan rzeczy, wszystkie widoki mogą przedłużyć się w nieskończoną perspektywę pokoleń; tu kilka tysięcy grobów określa widokrąg garstki jednego pokolenia. Probowano brać pod kródkę żywot Emigracyi i wyliczono dla niej lat mało co więcej jak drugi i dziesiątek. Trzeba w tym krótkim zawodzie spełnić *swoje zadanie, skończyć robotę*; nie masz komu jej zostawić nas nikt nie przyjdzie

Demokrata Polski Rok IV. Część IV.

pociągnąć dalej *wątku* opuszczonego z ręki, zastygłój. »

Ale cóż; po tém wylaniu się tak czystém i prawdziwém trzeba było się tłumaczyć z położenia całorocznego dziennikarskiego, z prac, wiary i pojęć, — jakież to wstęp nieszczęśliwy i oskarżający dla całego artykułu.

Przypuśćmy że cała emigracyjna rzecz rozczulona i przerażona temi słowami, stanie przed dziennikiem narodowym i zawoła : mistrzu cóż tedy czynić ? Powiadasz, trzeba w tym krótkim zawodzie spełnić swoje zadanie — Jakie? — skończyć robotę? Jaką? Co jest tym wątkiem emigracyjnym, którego nie będzie komu na tufactwie ciągnąć po naszej śmierci? Cóż na to odpowie dziennik narodowy. Oto : *niebierzemy na siebie stworzyć władzy, wywoływać wypadków, przygotować i urządzić powstania, niemamy w zanadrzu sekretu zbawienia kraju, recepty wskrzeszenia ojczyzny, ale wołamy do braci o wytrwałość w obowiązkach, o kształcenie się moralne, o gorącość ducha, o ufność w Bogu.* » — Oto jest całe zadanie emigracyjne, cała robota jaką najprędzej rozwiązywać, *najrychlej* kończyć potrzeba; bo po nas nie będzie komu ciągnąć *wątku* opuszczonego z ręki ostygłój.

Wołać o gorącość ducha i wiarę, o ufność na ludzi, pełnych niesłuchanego entuzjazmu, zapału, szperania, pracy najzapalniejszej, najcudowniejszej wiary, czystą jest dzisiaj synekurą; i dlatego też wyjąwszy całorocznego sprawozdania czyli przeglądu, nie napotykamy w dzienniku nigdzie tych natchnionych i wielkiej wiary artykułów; ale za to najzimniejsze i najwyrachowanisze szyderstwo ze wszystkich usiłowań i prac emigracyjnych, i to ze stanowiska najegoistyczniejszego i prawdziwie amatorskiego, ze stanowiska obojętnego widza i arbitra.

Dziennik narodowy jest katolikiem, ale mimo tego za broszury P. Jourdaina tłum.

maczone na polskie, lub cichaczem drukowane i do kraju wyprawiane książki legitymistowskie, szyi łamać nie będzie.

Dziennik narodowy jest monarchistą, ale *kocha wolność w sercu każdego polaka żyjącego*; proszę go posłuchać jak się sam żali na niesprawiedliwość ludzką, kiedy go chcą jedni koniecznie pod despotyczne a drudzy pod radykalne podciągnąć rubryki:

» Podobnie jednak jak nasi radykaliści obwołali nas za monarchistów i *arystokratów* (!) co u nich *falszywie* (!) znaczy za stronników despotyzmu i *ucisku*, tak nieraz *przyjaciele nasi* barwy umiarkowanej, przychodzili nas ostrzegać że przechylamy się ku demokracji, lecimy w przepaść anarchii »

Proszę zatem nie myśleć ażeby monarchizm był u dziennika narodowego sposobem jedynym i koniecznym wskrzeszenia Polski, jest to tylko forma stara, tradycyjna, którą on czci i uwielbia, jak również jest za rzecząpospolitą, którą przez republikę tłumaczyć nie należy.

Dziennik Narodowy widzi zbawienie Polski w sejmie, *zarzuty* bowiem że *sejm niedzielał się bezzasadnie*; ale w tym miejscu Dziennik Narodowy czuje jakiś wstyd i podstawia myśl, że ten sejm niekoniecznie sam ma działać, ale on może oddać komu tę władzę, przelać na kogo.

Nakoniec dziennik uważa za naczelnika narodu Księcia Adama; ale dziś już nie może go bronić, bo Książę stał się naczelnikiem fakcyi, stanął za wyraźnie, za strasznie na politykę dziennika.

Zrecausumujmy to wszystko po krótko :

Dziennik jest katolikiem, ale o tym najmniej mówi.

Dziennik jest monarchistą, ale to go nieobowiązuje do bronięcia pojęć monarchicznych.

Dziennik jest arystokratą, ale to nie w *falszywym* znaczeniu *ucisku*.

Dziennik jest za sejmem, ale to niekoniecznie za sejmem, zgodzi się z każdą

władzą jakaby z niego wypłynąć mogła, a z czasem i o tę legalność potargować by się dało.

Dziennik byłby za Czartoryskim, jako naczelnikiem narodu, gdyby odważył się brać odpowiedzialność za jego czyny.

Proszę do tego dodać gorącość ducha, ufność w Bogu, wytrwałość w obowiązkach, a to razem stanowi emigracyjnie zadanie i tę robotę, którą już po nas nie będzie komu kończyć; czemu bardzo łatwo wierzymy.

Któżby się spodziewał, że to uznanie tych prawd kardynalnych tworzy dla dziennika narodowego stanowisko, które mu najjaśniej oceniać pozwala wszystkie emigracyjne stronnictwa wyjąwszy do ktryny i pojęcia Polski. Zobaczymy czy dziennik narodowy jest w stanie zrozumieć i czy rozumie całe zadanie, pracę i stronnictwa tułacza.

Czém była ta cała walka intelektualna emigracyi, jeżeli nie ocenieniem przeszłego powstania, jeżeli nierozbiciem najdokładniejszym wszelkiej ufności i wiary w cały skład władz konstytucyjno-monarchicznych, jestże czém inném zadanie emigracyjne jeżeli nie związaniem się z historyczną naszą przeszłością, jeżeli nie wypchnięciem z naszego życia i tradycyi wszystkich zaborowych pojęć, zaczawszy od pierwszej konspiracyi Czartoryskich na wolność i całość Rzeczypospolitej, aż do oddania Rosyi Kongresowej Polski, aż do zwicnięcia wszystkich sił narodowych w ostatniej rewolucyi.

Ktokolwiek szuka wsparcia i legalności w tym co emigracya usiłuje zważyć i zatrzeć, może pojąć jej działanie, naznaczyć jakikolwiek pochod i historią tego tułactwa; cóż mu pozostaje jeżeli nie zamknąć się w mistycznych wyrażeniach, z których nigdy wytłumaczyć się nie zdoła, a które legalny sejm jego najmniej może rozumie, że praca emigracyi jest jakąś pracą *pokutniczą*.

Dla tego też wszystkie działania Czartoryskiego i całej partii arystokratycznej, która tę pokutę podwoić chciała legionami portugalskimi lub algierskimi wyprawami, żadnej w dzienniku nieznały nagany. Kiedy Czartoryski ogłosił się królem, dziennik się od niego zaczyna odsuwać; ale póki wysłaniami swoimi kompromitował sprawę polską, póki się szarzał na drodze dyplomatycznej, póki jego stronnicy usiłowali deportować, denuncyować i rozbijać Emigrację; póty Czartoryski był prawym i jedynym naczelnikiem w oczach dziennika narodowego.

Dziennik narodowy oceniając emigrację ma za zwyczaj kłaść obok siebie nie tylko jako trzy wyrażenia emigracyjnych stronnictw, ale jako trzy władze ukonstytuowane dla Polski, współubiegające się i na jednej stojące linii, to jest: dynastję, komitet i Centralizację.

W tych trzech stronnictwach, prócz kwestyi radykalizmu i monarchii, główną posadą jest samo pojmowanie emigracji, o której przeznaczeniu dziennik narodowy żadnego nie jest w stanie zrobić sobie wyobrażenia.

Arystokrata która emigrację nważała za proste tylko i samo nieszczęście, które ile możności zmniejszyć lub zwrócićby należało, która w wyrobionej i pewnej władzy naprzód i przedewszystkiem widziała zbawienie Polski, odsłoniła swój typ i swoją *expressję* ostateczną, nie w emigracji wyrobioną, bo na to nie było na' tufactwie ani liczby ani wydarzeń, których summa mogłoby być królestwo *de facto*; było krok konieczny i ostateczny, akt prawdziwej rozpacz, skutek długo tajonej i żywionej myśli.

Jeżeli dynastia żadnej nie przyznaje emigracji misji, zjednoczenie rozszerza ją po za wszelkie granice. W jego pojęciu emigracja jedna może zbawić Polskę, stąd też i władza komitetowi nadana, rządzenia trzema częściami Polski; emigra-

cja w pojęciu najmateryalniejszem, w pojęciu liczby zespolona, jest całym celem, marzeniem zjednoczenia; ona jedna może podnieść tę broń rzuconą, jak to dziennik, mówiąc w zwykłych sobie ogólnikach o posłannictwie emigracji, wyraził się.

Towarzystwo pojęło misję emigracyjną jako wyrobienie pewnych pojęć i uczuć, które mając ścisłą i określoną stronę moralną, na liczebną zważać nie może; w pojęciu Towarzystwa z pośród emigrantów ten tylko do prawdziwego posłannictwa jest powołanym, kto się zdoła uświęcić uczuciem i myślą, i pracę swoją związaną i zespoloną przenosi na ojczystą ziemię, która ostatecznie wszystko rozstrzygnie. Centralizacja Towarzystwa zatem nie jest ani władzą przeznaczoną do panowania Polsce, ani do przewodniczenia w powstaniu, ale węzłem samegoż Towarzystwa, agentem i pośrednikiem między niemi a ojczyzną.

Stawianie Centralizacji na równi z komitetem na papierze, lub dynastją jest wygodne dla dziennika narodowego, ale fałszywe; być może, a nawet tak jest zapewne że dziennik narodowy jak nie pojmował emigracji, tak też i nie rozumie Towarzystwa; ale przy wyraźnem oświadczeniu mu dzisiaj, uważanie nadal Centralizacji jako władzy zrobionej dla rządzenia Polską, poczytywać będziemy za czyn złej wiary z jego strony i bardzo niesumienny.

W tém całoroczném sprawozdaniu jest jeszcze jeden punkt, którego nam przemilczeć niewypada; jest to wzmianka o lekcyach literatury sławiańskiej i zręczne podsuniecie się pod jej profesora; lecz dalsze dopiero istnienie dziennika odkryje nam czyli to jest usprawiedliwienie się zręczne z księgarskiej spekulacji, czyli też chęć wolnej i stopniowej zmiany w dotychczasowej dziennikarskiej taktyce i opiniach; to pewna że między kolumnami dziennika narodowego a ogłaszanym do-

datkiem, nie widzimy dotąd żadnego pokrewieństwa.

Powiada dziennik narodowy że pozycya jaką sobie obrał niepotrzebuje żadnej cywilnej odwagi; my utrzymujemy przeciwnie, nawet czegoś więcej potrzebuje, ale wyraz za nadto jest nielitościwy ażebyśmy go przemilczeć nie mieli.

— 334 —

POEZYJE

BOHDANA ZALESKIEGO

Trzy tomy, Paryż i Poznań 1811.

II. POEZYJA RELIGIJNA.

W poprzedzającym artykule przyrzekliśmy zastanowić się nasamprzód nad religijnym pierwiastkiem Poezyi Zaleskiego; wymieniliśmy powód: wszakże nie jest on jedyny lub najważniejszy, dlatego przedłużymy ową myśl jeszcze o słów kilka.

Pierwiastek religijny, leży w istocie wyższego natchnienia, jest koniecznym jego przymiotem. Poeta wielki, prawdziwy, wydobywający pieśń swoją z ostatnich głębin duszy, szukający swojemu natchnieniu w nadziemskich wyżynach kresu godnego siebie, musi i tu i tam spotkać się z bóstwem, to zeknięcie się kładnie wnet swoje piętno na cały ogół utworów Poety i wszystkie już odtąd są tylko podrzędnemi myślami jednęj myśli najgłębszej i najwyższej w świecie człowieka, jęj rozwinięciem, ale, co najważniejsza, dają świadectwo dotykane jak dalece owo widzenie było boskie, prawdziwe; jednem słowem malują pojęcie Boga w duchu Poety, a tém samem jego stanowisko mniej lub więcej wzniosłe w obec ludzkości. Dla tego to w ocenieniu Poezyi Zaleskiego, przywiązujemy taką wagę do jego wyobrażeń religijnych.

Przystępując nakoniec do rzeczy, musimy jeszcze uprzedzić, że nie jest naszym zamiarem zdawać sprawę z każdęj bezwzględnie Poezyi, zbiór ten składający: byłaby to praca przydługa i niepotrzebna. W zbiorze poezyi Bohdana, jak w każdym jemu podobnym, są

pewne utwory, gdzie duch Poety odbija się wyraźniej, zupełniej: gdzie można go widzieć w jego chwilach najważniejszych, we wcieleniu się najdoskonalszém, w rozwinięciu całkowitem. Takich utworów kilka dadzą nam wszechstronne wyobrazenie ogółu; tych więc jedynie szukać będziemy, i przy nich głównie się zatrzymamy.

Zacniemy od Poematu mającego napis: Duch od Stepu. Sam jego twórca nazwał go Przygawką do nowęj poezyi, czyli Wstępem. Niezaprzeczenie z wielu względów należy mu to pierwszeństwo, a szczególniej ze względu uczuć religijnych: z resztą następny rozbiór jaśniej to okaże.

Duch od Stepu, najogólniej uważany, jest wielkim hymnem religijnym, wylaniem się przy nogach bóstwa całego życia Poety, całej duszy, we wszystkiem co jęj ziemskość ma najrzewniejszego i najwznioślejszego. Muzyczna jego skala ogarnia całą skalę Poezyi, od nadziemskiego proroczego tonu do miłej prostoty piosenki. Przesuwają się po nim wszystkie uczucia serca, poczynawszy od płaczu pokuty aż do chłoszczącego uśmiechu szyderstwa. Występują na scenę, życie Poety całe, bo nawet przedziemskie, w rajskim swoim zawiazku, cała przeszłość rzymskiego Katolicyzmu, życie nakoniec Polski, w chwilach najboleśniejszych, bo obecnych, i najpromienistszych, bo w przyszłym jęj odrodzeniu. Jak w ognisku, skupiły się tu wszystkie promienie ducha Poety; skąd, jak promienie ze słońca, można wysnuć wszystkie inne poezye Zaleskiego. Tu także leżą najbliżej siebie, w najwyraźniejszych odcieniach doskonałość i ułomność Poety, i najwydatniejsza jest siła która to wszystko płodzi, wiąże i w ruch wprawia, siła myśli religijnej. Wstęp godny całego dzieła, pomysł szczęśliwy i mądry! W ocenieniu tego jednego dzieła możnaby już wykazać całą wszechstronną wartość twórcy, my weźmiemy w nim tylko to, o co nam głównie chodzi to jest myśl religijną. Dla dokonania tego opzemy nasz przegląd na przejrzeniu całej ośnowy; schwycenie zaś pasma żywotnej myśli w iskrach najwydatniejszych, najwłaściwiej przedstawiających jęj istotę tła, będzie głów-

nem dla nas zadaniem. Ten tylko jeden wzgląd może nas[przyprowadzić do grzechu przeciwko] zwiezłości w wykladzie, o którą zresztą jak najmocniej starać się będziemy.

Ogólny widok budowy Poematu przedstawia trzy główne części: W pierwszej oglądamy życie samego Poety, a bardziej życie jego duszy; druga rozwija myśl Rzymsko-Katolicką w jej celniejszych dziejowych kolejach, a razem maluje ludzkość w stosunku do owej myśli: trzecia na koniec, ma wyłączniej Polskę na celu: śpiewa zaś obecne jej nieszczęścia i przyszłe zmartwychwstanie. Spójnią tych części moralną jest myśl Katolicyzmu: do niej nastrojona jest całość Poematu.

Poeta, oparty na religijnem podaniu o bycie przedziemskim, szczęśliwym, rajskim, gdzie każdy człowiek przed narodzeniem się, jak Adam w raju przed upadkiem, obcuje powidomu z Aniołami, widzi bóstwo twarzą w twarz, bierze swoje życie w samym jego zawiązku. Tym światem pół anielskim świecą początkowe wrotki Poematu. Dziecię-poeta, dziecko nieurodzone jeszcze dla ziemi, przechodzi z łona matki Ukrainy, w pieśń upowite, pod opiekę piastunki Rusalki.

Piastuj dziecko me, Rusalko!

woła Ukraina rozczulona, świadoma przyszłości czekającej pokolenie społeczne jej dziecku.

Mlekiem dum i mleczem kwiecia
Pój do lotu mdle to cialko!
Pięknej sławy mój stolecia
Podaj do snu na obrazki!
Barwą złotą i błękitną,
Tęczę w okrąg niech rozkwitną
Wszystkie ludu mego kazki!

W tych kilku wierszach jest cały przyszły zawód dziecięcia. Trudno schwycić trafnieje potyką przyrodę Bohdana, trudno ją odmalować zwiezłej i pięknej. Jest to niby źródłowa kropelka, w której leży całe morze jego poezji.

Tymczasem zjawia się gwiazda która ma przewodniczyć ziemskim losom Poety: matka Ukraina zmuszona wypuścić swoje piskłę z gwiazda, żegna je tajemniczym śpiewem, gdzie niewyraźnie smutna i piękna jego przy-

szłość przegląda. Chwila łaski, Pańskie stają się! wznosi duszę Poety w niebo. Tam, pośród anielskich śpiewów, błogosławiących na ziemską wędrówkę przy stopach krzyża, w obec bóstwa, odbywa się obrzęd jej zaślubin z Aniołem-Stróżem; poczem, zlani w jedno, opuszczają niebo: a kiedy Anioł zawołał: Syn ty ziemi! ziemia! ziemia! Snij na falach tam żywota! dusza Poety wchodzi w powłokę cielesną, zaczyna żyć bytem doczesnym, albo mówiąc językiem pieśni, snić na falach ziemskiego żywota.

Nasze założenie trzymania się jedynie wątku żywotnej myśli, pozwala nam zaledwie dotknąć innych stron życia Poety, pominie my więc sieroctwo jego jeszcze w kolebce, lata dziecinne, pierwsze wtajemniczanie się w rzewną poezję i boleści życia, lata młodzieńcze z pierwszymi żądzami kochającego serca, a rozpoczniemy znowu od chwili, kiedy okrzyk rówieśników wyrwał go ze stron rodzinnych, i rzucił we szranki życia czynnego, roboty narodowej. Wielka to praca! ale zaczęto bez Boga, na swój rozum. Młodzian upojony ogólnym szaleń, idzie za innymi, szamocę się, mąci duszę do dna — wszystko na próżno. Zinarniały wysilenia niepobożne — Polska upadła. I oto młodzian dzieli tułactwo spółbraci i dalsze grzechy niedowiarstwa. Wyrzucone z domu śmiecie, wdziewa na głowę rogi pychy; pod jej bodcem łaknie burzy, krwi, swawoli, za nic ma ducha i serce, marnuje lata i myśli na jałowe zamachy, rozbrałał się nawet z pieśnią. Dawno już Anioł-Stróż, bolejący upadkiem powierzonej sobie duszy, płacze nad nią i czeka na kolanach chwili upamiętania się. Na raz, młodzieniec śni jakoś miłej, zalatuje go jakby wieść o niebie, patrzy za siebie bystrzej

Rozwiewają się tumany...

Z pod omamień grubych płótna

Widzi świat swój — świat kochany —

Jak grób pusty, pobielany.

Mądrość wieku bałamutna

Syczy w plesniach jak gadzina...

Młodzian upamiętał się, uderza czołem w ziemię, łączy łyzy skruchy ze łzami swoje-

go anioła, ślubuje nie zagniewać więcej Boga, powraca do wiary rzymsko-katolickiej. Ona też, rodzona matka, tuli go z miłością matki, a dla zupełnego uleczenia duszy, zsyła mu dwie czarodziejki, dwie siostry: Pieśń i Czystość. Pod ich opieką otwiera się nowe życie Poecie: samotne, pobożne, duchowe, rajske. Głuche tętno serca zwiastuje mu nowego gościa: to trzecia czarodziejka — miłość. Mimo to wszystko fale życia mgłą się coraz straszniej. Noc prawdziwa. Zewsząd smutki, żale. Przyjaciele bluźnią cnotie pobożnych; ukochani, wrogami nawróconego poety: rozminęli się z nim na wieki, ale nie w jego sercu. On modli się za nimi; on

Odtąd świata już nie wini.
Rozmłówał się w pustyni.
Utkwił w ziemię kij pielgrzymi,
Aż rozkwitnie Pańskim cudem,

I trąca w lutnię, za ludem jak prorok, i służy ludowi, nie troszcząc się o płacę: dość mu na błogosławieństwie anioła. Lecz, robotnik zadumany, podsłuchuje przyszłość, ma wieszczce ostrzeżenia, dzwoni głośnieję w lutnię, chwali Pana nową pieśnią, pada krzyżem i słyszy w nagłym grzmocie głos anioła:

Wróć wygnaćce do ojczyzny!
Policzone lży do łezki.

Ocucony tym głosem, woła, do której? do ziemskiej, czy do niebieskiej? Anioł znika bez odpowiedzi; a w tejże chwili wiatr stepowy, wiekuiste tchnienie Boże, obwiewa ducha poety, podnosi go w świat nowych widzeń i ukazuje starosławiańskiego gęslarza Bojana.

W tym miejscu pozwalamy sobie widzieć kres pierwszej części Poematu. W rzeczy samej różni się ona tem od reszty ogółu, że główny promień obrazu pada tu na osobę samego Poety.

Zjawienie się Bojana, zaczucie jego pieśni, otwarły niejako nowy świat proroczy. Odtąd, w widziadłach snu wieszczego, przesuwają się cała ludzkość kolejami myśli religijnej, myśli katolickiej. Życie jej otwiera się porankiem rajskim. Pierwsi ludzie żyją jak Anieli z Aniołami po widomu: tylko im kochać, nucić, śnić; tylko płakać czystymi łzami i wołać każdym tchnieniem: Chwała Panu! Gdzie

tam! — oni zapragnęli Wiedzy złego i dobrego, skusili jej i oto, Arcymądrzy, cierpią już pokutę swojego grzechu, w przeznaczeniu zlania własnych cierpień na całe człowieczeństwo. Grzech pierworodny spada na ludzkość, Może późniejsze plemię ukorzy się? O nie! Wiek po wieku gorzej.

Brat zabija brata w złości.
Są już biedni, są bogaci;
Ow chleb chowa, ow zazdrości;
Hurmem bracia nuż na braci!
Owoż owoc wiadomości!

Potop przerzyna pasmo tych zbrodni. Tęcza przymierza zdaje się zapowiadać lepszą przyszłość. Ludzkość żyje jakiś czas złotym wiekiem patryarchalnym, ale wkrótce powraca do dawniej złości, do nieładu — Nowe kary z nieba; złość na nowo starta. Młoda ludzkość wykwita z pnia dawniej, może będzie lepsza? Gdzie tam! i ona ssie swój rajski owoc — *Wolę*. A więc coraz gorzej. Nawet lud żydowski, lud wybrany, łamie zakon objawiony. Groźba boża wisi nad światem, w widoku rzymskiej wilczycy: świat jednak pogorsza się. Noc straszna — a wśród nocy,

Dzwonią tęskną pieśń prorocy.

Aż oto weszła nowa epoka dla ducha ludzkości — Chrystus przychodzi i umiera jako nieprawość starego świata. Śmierć Jego zrywa sojusz Boga z ludem wybranym dotąd, i przenosi Arkę wiary gdzie indziej — do Rzymu. W słowach Pawła wołającego pod swoim krzyżem: Pietrze! Roma — nasza Roma! widzimy całą przyszłość Chrześcijaństwa, mającego świat podbić duchowej swojej władzy. Z tem wszystkiem Rzym pogański jeszcze włada i rozpustuje, a chrześcijanie żyją tylko w podziemiach, lub giną jak męczennicy. Na raz od stron Kaukazu słychać głuchy okrzyk: Roma! coraz bliższy i groźniejszy: to wieczna śmierć dawnego Rzymu w osobie Al-bun-ryka, wodza barbarzyńców. Chwila — a po Rzymie ani śladu. Widzimy go w innej całkiem postaci, cały świat inny. W Rzymie, nad światem zasiada Papież, mocarz nad mocarze; ma z nieba moc i władzę: krzyżem wynosi i poniza; w jego skinieniu śmierć lub

życie. Apostołowie, męczennicy, mnichy, zapełniają ziemię. Nadchodzą wieki rycerskie. Świat w religijnym zapale śni i tworzy dziwy, Wiara panuje. Nagle widzenie zmienia się. Świat zaczyna łysieć jak opoka. Bujny zasiew wiary marnie w nic idzie; Leje się jeszcze dla niej krew pod Koszowem i Warną, ale, powiada Poeta,

Ludzkość mileczy z daleka;
Już się czemuś lepszą mieni.
Rozum — rozum swój wyzwala.
Miecz — precz — ręce na kieszeni.
A szamocze się — wykrzyka:
« Proch! i Druk i Ameryka!

Cielesność na miejscu duchowości; mnichy się żenią. Nigdzie Boga; ni w sercach ni w pieśniach. Człowiek stygnie jak kruszec; bije się o sklepy. Krew pod Wiedniem wylała, chyba dla przyszłości. Albowiem

Rozum się wyzwala. I następnie:
fala pluska z góry —

Królowie, cary, kręcą bicz z wiary wolnych; w Imię Boże rozbijają ludy. I nie ma na nich rady, bo rozum wyzwolony nie ma dość siły do oporu.

Z dołu znowu pluska fala
O! niewiasta się wyzwala.
Puste słowa: Dom — Rodzina —
Nuda, Niesmak — jak przedwieki
Rozum pewnie znajdzie leki?
Ruszał ucniu do Seneki.
Świtać — świtać — och! zaczyna! —
Może jutrznia?... Gilotyna!...

Na tém kończy się część Poematu obejmująca widok ludzkości, w duchu wyobrażeń rzymsko-katolickich. Poeta zamknawszy ostatnie bolesne widzenie, smutném zapytaniem: Kiedyż Pan ów świat użyźni? odbiera jakby w odpowiedzi wezwanie swojego Anioła: Czas wypełnia się twój próby! oto ziemia, — twoja ziemia! po czém zwraca niecielesne oko na Polskę. To widzenie ojcyste stanowi trzecią część Poematu.

Widzenie pierwsze ogromne i krwawo bolesne. Przed okiem wieszczka leży cała przetrzeń Polski, całe jej nieszczęście; Wielka

Matka narodu, Pani tylu krajów, nie ma ani kęsa ziemi wolnej, choćby na grób dla Prooka. Zewsząd rozjęk! Cały lud staje na męki i śmiało świadczy prawdzie z nieba. Złość nieprzyjaciół wyczerpuje do dna źródło katuszy. Wtórzy im jedynie pieśń religijną skargi. Ale w Tatrach; wśród skał i lodów Łomnicy, tam! jak w pokutnej ustroni, widzimy grzeszną, cierpiącą Polskę. Klęczy na popiele, z włosami żałobnie rozpuszczonemi: Litwa, družka, tuli się do jej łona, Ukraina, wcielona pieśń, szlocha na głos; z otchłani przeszłości wyziera ją w groźnych a sępnych widmach Bolesławy, hetmani stu walk zwyciężkich, Starszyzna Witoldowa, cała wreszcie wolna Kozaczyzna, i szemrzą: Co się to stało z czystą krwią i czystą chwałą? — O wielkie winy Polski — Kochała, swawoliła, grzeszyła ciałem, cierpi więc w ciele. Wielkie winy, ale większe miłosierdzie boskie! Oto niebo umiła się, zniża, rozpromienia, i coraz głośniej słychać śpiew Aniołów, i śpiew Apostołów Sławiańskich: Ten śpiew przynosi Magdalenie — Polsce słowa pociechy i całkowitego rozgrzeszenia:

Grzech wiekowy — jak w płomieniu —
Zgore w ludu uściśnieniu...
Cześć i pokłon Magdalenie —
W Imię Ojca rozgrzeszenie

odzywa się on w końcu, i kona w Hozanna! coraz wyższém jak w echu. Odmłodzona Polska podnosi czoło promienne, okazałe. Lica jej siostr wyjaśniają się: otacza je łona cudów; słychać słowa Zmartwychwstania; występuje król pieśni — Bojan — i na kolanach przed Polską, z gęśli, co zabrzmi na wszystkie Sławiańskie kraje, puszcza ku przyszłości długie, wieszczce Słowo: Pieśń — Nadzieja. Widzenie jeszcze się raz mieni. W oku wieszczka ściemnia się: około uszu zamieć głosów; przelatują pogwizdy coraz smutniejsze; słychać pianie trzeciego kura, a w okrąg niby żywy wieniec, kwilą głosy dzieci bez chrztu błagających się, wołają o chrzest aby mogły do nieba ulecieć. Ostatnie słowo Poety: zbawienie Polski w powrocie do wiary katolickiej.

Kilka wrotek następnych, zamykających Poema, są czysto-liryczne, i mniejszej wagi dla treści jakąśmy sobie zamierzyl, pomijamy je przeto w milczeniu, i na tém kończymy przegląd myśli religijnej Ducha od Stepu, zostawując na później dopełnienie jego naszymi uwagami.

(Dalszy ciąg w następnym numerze.)

— Czytamy w Dzienniku narodowym jeszcze jeden szczegół dotyczący Wassowicza alianta Czartoryskiego :

« Ponieważ są jeszcze niektórzy, co nad wydrukowaniem konwencji z Wassowiczem, ubolewają seryo, i sądzą że przez tę zdradę stanu Polska straciła potężnego sprzymierzeńca, przytoczymy tu mały szczegół o tym potentacie.

» Mieliliśmy w ręku ciekawy skrypt jego, wydany jednemu z naszych rodaków, który uczył go bić się w szablę, i nieborak za całą nagrodę otrzymał świadectwo z pieczęcią emblematyczną.

» Świadectwo pisane jest po francuzku, językiem i stylem zupełnie podobnym do tego, jaki widzieliśmy w konwencji (*). Wassowicz bierze na siebie minę monarchy wojownika, zwiedzającego obce kraje dla oceny ich sztuki wojennej. Powiada że rozpatrzywszy zasady używania broni białej w Rosyi, Austrii, Anglii, Francyi i Turcyi, sposób robienia szablą podany przez kapitana *** uważa za najlepszy, i tak kończy swoje pismo :

« Je me propose d'importer dans mon pays » ce système d'après lequel mes fils et mes » compatriotes doivent baser leurs études » dans cette branche de l'art de la guerre. » Pénétré de reconnaissance envers M. le capitaine *** , et en preuve de ma vive satisfaction, je me fais un devoir de lui rendre » toute la justice qu'il mérite, en lui prote-

* Dziennik Narodowy, za styl przynajmniej chciałby Wassowicza zrobić odpowiedzialnym — jesteśmy więc zmuszeni jeszcze raz oświadczyć, iż konwencja zamieszczona w półarkuszu 23 *Demokraty* wyszła z kancelaryi Czartoryskiego.

» stant (?) devant tout le monde de ma sincère gratitude, en conséquence, je crois » devoir le recommander à tous les braves » militaires et aux amis des armes et de la » GLOIRE. — In quorum fidem avec notre » propre main nous avons signé la présente » attestation, en y apposant le sceau de nos » armes. Paris le 20 novembre 1840. »

« (Podpisano) : Prince des Wassoevitchs des Montagnes Indépendantes dans la Haute Albanie.

Pięczęć wyraża na tarczy pod koroną książęcą, rękę z pałaszem. Z jednej strony pałasza świeci gwiazda, z drugiej pół księżyca. Podręką u dołu tarczy, litery K. N. B. Zewnątrz tarczy napis sławiański : *Bóg ze mną*.

ZAWIADOMIENIE.

Prenumeratorowie *Kursu publicznego sztuki wojkowej* — odbiorą trzy pierwsze lekcye tego kursu jednocześnie z obecnym półarkuszem *Demokraty*. Tablica figur potrzebna do zrozumienia manewrów, rozesłana zostanie wraz z trzema następnymi lekcjami.

ZMARLI.

Pętkowski Jan, umarł w Troyes, d. 2 Lutego.

Tarłowski Emil, d. 19 Lutego w Paryżu.

Machwitz Adam, d. 1 Kwietnia w Paryżu; rodem z Litwy, z powiatu Wilkomirskiego.

Sprostowanie.

Na str. 230 w 16 zamiast *najemną czytają wojenną*. Na str. 231 w 43 zamiast *rol* czytaj *orli*.

Paryż, d. 5 kwietnia 1842 r.

W Drukarni BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

**ODEZWY
ZJEDNOCZONYCH.**

Gdyby kto emigrację widział jedynie w Zjednoczeniu, o jej czynnościach i wypełnianiu obowiązków z niego brał miarę, musiałby przyznać słusność *Dziennikowi Narodowemu* kiedy emigracji nadawał posłannictwo *pokutnicze*, aby z żalem i pokorą myślała jak dać narodowi przykład poprawy, a potem, skoro czas nadejdzie okrzyk do broni, w imię prześląganego Boga. I proszę zauważyć coto za wielka, co za surowa pokuta! Wotować i wotować bezustanku, na przepisy przemijające, na ustawę, na komitet, wotować przez lat pięć, i kiedy sądzisz że wszystko skończone, że te *trudy elekcyjne*, mówiąc językiem Kommissyi Korrespondencyjnej, pomyslny uwienicza skutek, rozpoczynać to samo wotowanie po raz drugi, trzeci, rozpoczynać bez końca, i cały czas trwonić na rozstrzyganiu kreską scholastycznych sporów względem znaczenia dopiero co zasankcyonowanej ustawy. Gdyby jeszcze to wszystko poczytywano za niewinną zabawę — ale nie; ma to być wypełnianiem pożytecznem posłannictwa emigracji, z tego wotowania ma wypłynąć dyktatura, komitet rewolucyjny, władza dla Polski! Gdzież ta Polska? jakiż jej stan, że na te próby bez końca czas wystarczającym? Lelewel i Zwierkowski odpowiadają, że dziś *najpogodniejsze okoliczności, cisza zupełna*. Jakże to nazwać? urąganiem się czy bluźnierstwem!

Obowiązani roztrząsać dzisiejszy stan Zjednoczenia, nie możemy nie uczuć wstrętu, kiedy widzimy chęć przedłużenia dotychczasowego oblędu w jakim jednoczących się trzymano, chociaż obojętni od dawna na zdarzające się teraz wypadki i przewidujący je zdala, nie jesteśmy niemi

Demokrata Polski Rok IV. Część IV.

osobiście dotknięci, bo nie nasze zawiedziono oczekiwania, nie nasze nadzieje zwątlono. Dla nas Zjednoczenie było zawsze mieszaniną pocziwanych chęci znacznej liczby zjednoczonych i krzywych zamiarów przywódców; i dzisiaj widzimy w Zjednoczeniu to samo: wytknęliśmy to w artykułach ostatnich, opierając się na dosłownych wyjątkach z pism zjednoczonych — zobaczmyż co nowego przynoszą zapowiedziane poprzednio odezwy.

Dwie z nich mamy przed sobą, nie licząc uwag Odyneckiego, jedna z dnia 8 marca Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego — druga z dnia 10 t. m. podpisana przez dwóch pierwszych. Aby je dobrze zrozumieć, potrzeba nie spuszczać z uwagi iż toczy się kwestya o rozwikłanie płątanin w wyborach, o usunięcie zawad do zawiązania komitetu, jednem słowem o wykluczenie J. B. Ostrowskiego; nie trzeba zapominać że Lelewel stawiał za powód niesnaski między Zwierkowskim a J. B. O.; Zwierkowski — między J. B. O. a Lelewel — tak jak w odezwie z d. 8 marca powołują się znowu, głównie, na Worcella, którego prawdopodobnie Zjednoczenie na piątego członka wyniesie.

Sposób do usunięcia J. B. O. obrano *obcesowy*, jak go nazwał Lelewel; to jest aby dokonane wybory J. B. O. uważać za nie byłe, dokonywające się na piątego członka zawiesić, a upoważnić *wyłącznie* Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego do zawiązania komitetu; jestto *sposób* powiadają *jedyny*, zapewniają *najuroczyściej*, że między pięcią znajdzie się jeden albo dwu, co wcale ani na chwilę obowiązku tego wysokiego urzędowania podjąć nie zechcą. Jeżeliby zaś ten sposób *obcesowy* przyjętym nie został, Lelewel i Zwierkowski oznajmują w drugiej odezwie, iż *widzieliby stracone do nich rąsanie, i nie będą więcej zdolni urząd podejmować*.

Zjednoczenie ma do zgryzienia twardy orzech; wcale nie *wszechwładne*, chociaż

mu ten sarkazm rzucił w oczy Lelewel, widzi że jego wola za nic jest mianą, że jego wotowanie w niwecz obrócono, że nie powinno głosować jak chce, ale jak mu wskazanem zostanie, bo *inaczej nie ma komitetu, jeszcze na długo komitetu nie będzie. Nie wymus to wszakże, mówią podpisujący odezwe, ale dowód życzliwości i zaufania (!?)*. Zostawiamy ocenienie tego Zjednoczonym; mniejsza dla nas jak to uważać zechcą, nam chodzi o wykazanie iż zamieszki występujące dziś na jaw leżą głęboko, uspokojonemi być nie mogą, nie skoućzą się aż z tym wątpliwym bytem Zjednoczenia, bytem Zjednoczenia na papierze, w którym pozostawało dotąd, i któremu, cóżkolwiek bądź, nie przypisujemy tak długiego czasu jak Kommissya Korrespondencyjna, to jest dopóki odrodzenia swego nie rozpocznie Polska, chyba że ten byt Zjednoczenia ma być to samo co istnienie nierozwiązalnej komissyi; przyznajemy iż w takim razie przepowiadania nasze nie byłyby spełnione, Kommissya, że użyjemy wyrazu *Orla Białego, przeurządzuje Zjednoczenie*.

Odzywający się o *wotum zaufania*, nie powiadają bynajmniej że ono zakończy przedwstępne czynności; napomykają owszem iż rozpoczną *nowe, stosowne wybury*, iż zaprojektują przepisy usuwające dziś natrafiane przeszkody, to jest, jak *kommentarz Orla Białego* objaśnia, aby się nowy J. B. O. nie wcisnął, aby wota nie były na los rzucane, aby harmonia i jednorodność były w rządzie, etc. etc.

Są to dopiero myśli komitetowych; następują inne od członków, od jednostek Zjednoczenia. Powstało już pismo dla dopomożenia postawienia komitetu; korespondent *Orla Białego* wzmiankuje o niechętnych Lelewelowi usiłujących stworzyć władzę pod zastłoną Leduchowskiego i Rybińskiego; pismo Zjednoczenie wzywa Lelewela, aby popierał dawniejszy swój projekt o *reprezentaryi posłanników tula-*

ctwa — przyrównalibyśmy ten chaos do wierzy Babel, ale przyrównanie nie odmałowałoby jeszcze dostatecznie tej zgiełkliwej mieszaniny pojęć, widoków, środków, której zdawało się Kommissyi Korrespondencyjnej iż *zdobytemi*, jak dziś sama powiada, wotami, na pewny czas przynajmniej koniec położyć.

Pojmujemy też boleść jaka ją przejmuje na widok tego zbezużytecznienia *trudów elekcyjnych*, na widok tych wszystkich *zawad i przeciwności, obsiadających i zsympujących się teraz na zjednoczenie*, na widok tych *podrzednych stosunków nieurzędujących urzędników, którzy wpływają destrukcyjnie na sprawę*, jednem słowem *burzą dokonane działania zjednoczenia*. Zdobywa się też Komissya Korrespondencyjna na oświadczenie: « iż ustawa zostawiła każdemu z wybranych wolność służenia społeczności; » i jeszcze jaśniej na innem miejscu: « iż wybrani jeżeli uznają niepodobieństwo wejścia lub pozostawania w instytucyi dla ubocznych poróżnień, naówczas mogą ustąpić dobrowolnie. » Spodziewamy się że taki frazes powinien być dla Zwierkowskiego i Lelewela zrozumiałym, a przyznajemy zresztą że nacechowany jest nieuszanowaniem i niewdzięcznością.

Tym sposobem początkowy spór między dwoma wybranymi uosabiającymi w sobie Zjednoczenie, a J. B. O. przybrał charakter ogólniejszy, zamienił się na spór między wybranymi do Komitetu a Komissją Korrespondencyjną. Pierwsi nie chcą zasiąść z J. B. Ostrowskim — Kommissya pragnie J. B. O. utrzymać, choćby Lelewela i Zwierkowskiego przyszło usunąć; nie szczędzi im też przyczynków, iż *burzą dokonane działania, wpływają destrukcyjnie na sprawę, ubliżają ustawie, wszechwładztwu i czynom dokonanym, nie rozumieją praw i idei urzędu*. Natomiast *Orzeł Biały* nazywa Kommissję Korrespondencyjną *wichrzycielem*,

działającym od dawnego czasu na szkodę publiczną. Do ciekawości należy jeszcze, iż Odynecki jako wybrany do Komitetu podpisał odezwę do Zjednoczenia o usunięcie J. B. Ostrowskiego, o upoważnienie do zawiązania Komitetu z trzech, a jako członek Kommissyi Korrespondencyjnej, opiniował za utrzymaniem J. B. Ostrowskiego, za odrzuceniem żądania swego i komitetowych współkollegów.

Po sąd i zawyrokowanie udano się do Zjednoczenia; czas do nadsyłania wotów nie oznaczony. W samą rzecz trudno określać termin w kwestyi daleko zawilśzej niż dotychczasowe wybory, a wiemy iż nim jakkolwiek wypadek nastąpił, nim wybrano choć jedną osobę, nieraz przez rok i więcej *zdobywano* kreski. Najprawdopodobniej spór obecny rozstrzygnięty nie będzie — w przeciwnym zaś razie, rozstrzygnięcie nie może być stanowczem. Jeżeli Zjednoczenie przyzna słuszość wybranym i *wotum zaufania* udzieli, wówczas pozostaje do rozbioru cały szereg materyj odezwaniami objętych i nowe, *stosowne* wybory; jeżeli Zjednoczenie oświadczy się przeciw wybranym, pójdzie za wnioskiem Kommissyi Korrespondencyjnej i żądanie Lelewela i Zwierkowskiego odrzuci, wówczas usuwa się Lelewel, usuwa się Zwierkowski, nastąpią nowe wybory — przywódcy zyskają na czasie, ale Zjednoczenie do końca oczekiwań nie dojdzie.

Na domiar nieszczęścia *doświadczającego* Zjednoczenie, dwa do zbierania wotów wskazano adressa: do Kommissyi Korrespondencyjnej i do Zwierkowskiego; miarkując po tej wspólnej nieufności, można prawie być pewnym, iż od wielu do żadnego z tych miejsc napływać nie będą; to podobno byłoby najloicniejszém, ponieważ okazywałoby chęć wstąpienia na drogę skuteczniejszego służenia sprawie.

Taki jest dzisiaj stan Zjednoczenia; za-

lujemy ludzi odmiennie zapatrujących się na rzeczy, ale cóż powiedzieć o tych, co widząc złe i znając sprawiedliwość zarzutów, oznajmują w odpowiedzi, jak pismo *Zjednoczenie*, iż *lepszą burliwa wolność, a niżeli spokojna niewola* (!?).



Tygodnik Literacki Poznański w N. 9, zamieścił list p. Józefa Alfonsa Potrykowskiego. P. Potrykowski donosi o założeniu w Paryżu Towarzystwa Narodowego Nauk, Sztuk i Rzemiosł, i mianuje się sekretarzem. Mniejsza byłoby o to; dla znających osobę, byłby to nowy przedmiot do zabawy i śmiechu, wiadomo bowiem iż p. Potrykowski był przed rewolucją bernardynem, co go nie krzydzi; że wcale nie jest uczonym, co nie jego winą, iż pod tak nieszczęśliwą urodził się gwiazdą. Lecz p. Potrykowski mianujący się zarazem aspirantem inżynierem part. min; wzywa braci w kraju o *pomoc*, o pomnożenie dochodów Towarzystwa, o przystępowanie do Towarz., które już d. 25 lutego miało swe posiedzenia otworzyć; że składają go ci co pokończyli uniwersyteckie nauki w kraju, we Francyi, Niemczech, Anglii; Ameryce, że Towarzyst. pracować będzie nad ułożeniem dzieł elementarnych pod każdą kategorią nauki lub rzemiosła: zbierać instrumenta, narzędzia etc. etc. że zaproszono PP. Arago, Ledru-Rollin, Tenarda, Dumassa etc., że program w druku będący (list pisany był d. 4 marca r. b.) wyraźniej objaśni. W całej tej osnowie nie ma ani słowa prawdy.

Jaki miał zamiar p. Potrykowski nie chcemy odsłaniać; powiemy mu wszakże że podchodząc dobrą wiarę Tygodnika, utracił prawo do pobbazania jego słabościom, z jakiego dotąd korzystał, lubo to pobbazanie było zawsze z kosztem dobrej opinii o jego rozumie.

Poezye

Bohdana Zaleskiego,

TRZY TOMY. PARYŻ I POZNAŃ, 1841.

H. POEZYA RELIGIJNA.

(*Ciąg dalszy.*)

Jako wstęp konieczny do zapowiedzianych uwag, wyłożymy tu w kilku słowach jedno z najogólniejszych, jedno z zasadniczych naszych pojęć religijnych. Wszelką religię uważamy za rozwijanie się ludzkości z Boga, ku Bogu: Bóg w niej początkiem i końcem, a sferą ziemskiego działania duch ludzkości, określony warunkami człowieczeństwa. W każdej zaś religii widzimy dwie strony; niebieską i ziemską. Głównem zadaniem obu przedstawiać pojęcie Boga jako wzór dla ludzkości. Na pierwszej stronie są prawdy złożone w duszy pierwszego człowieka przez objawienie, równoczesne urodzeniu się jego: prawdy wieczne jak sam Bóg, nieodmienne, niewzruszone, przeznaczone świecić ziemi do-łóki nie opuści jęj ostatni człowiek. Są to prawdy którym nikt zaprzeczyć nie może, bez zaparcia się samego siebie, bez najwyższej głupoty, lub najszaleszej złości. Żaden rozum niezdolny ich ostatecznie obejrzeć, zgłębić, ani dosiądnąć, dla ich boskiej wzniosłości, świętoci, głębokości. Możemy je pojąć silnem jedynie wierzeniem. W nichto spoczęła i leży wiara powszechna, niezmienna, nieomylna, spólna dla całej ludzkości, ta sama na całej jęj życie, łącząca między sobą wszystkie religie, w ich niebieskiej podstawie, jednem, pod pewnemi względami, pojęciem bóstwa: krótko mówiąc, jedyna wiara prawdziwa. Druga strona jest zmienna, chwilowa, mniejsza oto, czy ta chwila ogarnia wieki, dziesiątki, krocie, tysiące wieków; jest ona dziełem umysłu samęjże ludzkości czy to całej, czy pewnych jęj części; dziełem mniej więcej doskonałem, stosownie do usposobienia duchowego danych epok. Jestto niejako ciało ducha wiary prawdziwej, które go robi dotykalnem dla wszystkich stopni rozumu ludzkiego, rozosobnia w religie cząstkowe, odpowiednie różnym epokom, różnym odłamom ludzkości, samo zaś, jak forma każda, podlega kolejom zużycia się i wejścia z czasem do składu formy doskonalszej. Nie możemy tego jaśniej i godniej wyobrazić, jak przez porównanie z ciałem Chrystusa, które było koniecznym warunkiem jęgo posłannictwa boskiego między ludźmi, zużyło się w cierpieniach ziem-

skich, zmarło na krzyżu, a w przemianie zmartwychwstania zajaśniało świętszym blaskiem. W rzeczy samęj, taka jest kolęj każdej religii, ze strony ziemskiego jęj pierwiastku, skąd wynika wreszcie, że przychodzi dla nięj chwila, gdzie może ona, zaczętn śmierz rozwiąże ją ostatecznie, pozostać daleko za ludzkością podnoszącą się w coraz wyższą sferę wiary, za jęj potrzebami coraz wznioślejszemi, że może w swojem przedstawieniu bóstwa niżęj stać od bóstwa przez ludzkość pojmnowanego. Obie te strony widzimy w każdej religii, widzimy je w dzisiejszej religii katolickiej, widzimy je w Poezyach Zaleskiego pisanych pod wpływem wyobrażeń wyłącznie religijnych. To nam tłumaczy dlaczego w śpiewie jęgo spotykamy dwa tony tak sobie przeciwne, odbrzmiewające w duszach czytelników tak niezgodnemi uczuciami, dlaczego obok szczeręgo uwielbienia i miłości dla utworów Zaleskiego, czujemy w nich coś z cęm się żadną miarą pogodzić nie możemy, co nie przystaje ani do przekonań, ani do uczuć naszych: odtąd nie obwiniamy siebie o bezbożność, ale Poetę o pobożność mylnie skierowaną.

Kiedy patrzy w Boga, który jest wiecznie jednakowym Ojcem ludzkości, tak przed objawieniem się Katolicyzmowi jak po objawieniu, a człowieka tak przed ochrzczeniem jęgo jak po ochrzczeniu, w Boga wszystkich ludzi i wszystkich wieków, przez którego duch dzisiejszych pokoleń poczyną żyć doskonałej, unosić się wyżej jak dotąd; w poezjach jęgo wieje pewien powiew nieskończoności, słowo jęgo ożywia, podnosi znękanie do wysokości wiary czynnej, wre przyszłości życiem; pod jęgo dźwiękami uczucia zbolale krzepią się, mężnieją, w samych łzach przegląda niebieskie światło pociechy, wszystkie serca jamu wtórują, wszystkie za nim idą: ale jak tylko wciśnię swoje natchnienie w ułomne, zużyte formy rzymskiego Katolicyzmu, cały widok duszy zmienia się, posępnieje, maleje; z życia ludzkości wytyka tylko zła strona, rozum i wolność są tylko narzędziami grzechu, mara bezbożności jest wszędy i zawsze, złe ma wieczność jak Bóg i Jęgo potęgę, w pojęciu Boga odbija się mocarz ziemski, z wiary wgląda tylko bierna jęj strona, strona modłów, zwątpienia w ludzkich środkach, zdania się całkowitego na łaskę Opatrzności; myśl polska rozbija się w ascetyczne dumania, a naród traci swęgo Poetę, i znajduje tylko Poetę zakonnika.

Żehyśmy nie byli posadzeni o chęć osłaniania brzmieniami ogólnikami jakichęs uprzedzeń bezzasadnych, a może nawet o nierozu-

mienie samych siebie w zarzutach bez wątpienia drażliwych, widzimy się zmuszeni do tknąć, choć po krótko, chociaż kilku z owych myśli, gdzie według nas Poeta jest niżej siebie. Winniśmy to jemu, sobie i czytelnikom, a nade wszystko ważności przedmiotu. Sądźmy że najlepiej tego dokonamy kiedy rzucimy więcej cokolwiek światła na główne ich źródło.

Dwie wielkie myśli walczą dzisiaj z sobą w duchowej sferze ludzkości o religijną przewagę nad nią. Dla wyraźniejszego ich odrysowania położyliśmy je obok siebie, w najogólniejszym ujęciu. Pierwsza przynosi światu, tak zwane dotąd prawo postępu czyli doskonalenia się, aż do kresu jaki stworzeniu, określonemu w swoim zawodzie pewnymi warunkami osiągnąć wolno. Bierze ona człowieczeństwo w stanie większej może niewinności jak jest dzisiejsza ludzkość, ale mniejszej doskonałości, bo w tym stanie niemowlęstwa, kiedy, równie jak człowiek, niemając jeszcze rozwiniętej wiedzy złego i dobrego, nie może się nazwać ani złem ani dobrem, bierze je z całym zarodem władz i zdolności, mogących mu wystarczyć w najwyższym jego rozwinięciu się czyli udoskonaleniu, z ogólnym, niewyraźnym ale prawdziwym pojęciem Boga, a zatem od samego początku pod opieką prawdziwej wiary; za pomocą tych zasobów, jak za pomocą narzędzi rozwija je, doskonali, czy to przez zbiorową pracę pokoleń całych, czy przez wyższe natchnienia pojedynczych, stosownie do wzoru świecącego jęj z bóstwa tém jaśnieję, im wiedza ludzkości jest głębsza; podnosi je w duchu coraz wyżej, po stopniach religii coraz doskonalszych, aż póki nie zleje duszy jego w jedno z położonym przedwiecznie wzorem, a który zakryty dzisiaj tajemniczą zasłoną wiary, odgadywanym nawet być nie może przez myśl choćby najśmielszą. Według ducha tej myśli znajomość, i miłość Boga są przewodnikami, bodźcem ludzkości w jęj zawodzie, wiedza i wola głównymi jęj czynnikami. W wiedzy sprzęga się wiara i rozum: wiara jest punktem oparcia dla rozumu, rozum pomocnikiem jęj ziemskim; oboje doskonałą się kolejno, wspierają się wzajemnie, i wspólnie podnoszą wiedzę ludzką ku wyżynom wiedzy boskiej. Działalność woli ludzkiej ogranicza się powołaniem człowieka, to jest ogólnym celem wszystkich i drogą wiodącą do tego celu. Materyalne roboty ludzkości idą w harmonii z duchowymi, przeplatają się z sobą dla wzajemnego spomagania siebie; złe jest pojedyncze, chwilowe; zrażone przez jednego człowieka, przez

jedno pokolenie, może być zniszczone tak dobrze natychmiast przez swoich sprawców, jak przez drugiego człowieka, przez drugie pokolenie. Stał i kary są doczesne tak w tém jak przyszlém życiu. Każdy tutaj ma wszystko co potrzeba aby sam mógł zbawić siebie. Bóg przytomny jest robocie każdego człowieka przez odwieczne swoje prawa traci jego pomoc kto tych praw odstepuje; kto się ich trzyma ten ma wsparcie Boga nieprzerwane.

W tej nauce jest Bóg jakiego dziś pojmujemy. Nie ubliża ona w niczém zasadom, których dotknęliśmy mówiąc o niebieskiej stronie religii. Jaśniejszy jęj obraz nie w tém miejscu dać możemy: rzucamy go nawiasowo.

Myśl druga, przeciwniczka powyższej, znana jest pod nazwaniem: nauki upadku człowieka. Poczęła się ona w jednym z podan krążących na Wschodzie. Chrześcijaństwo wziął ją od żydów, dopełnił, rozwinął, i oparł na niej cały systemat stosunków człowieka z bóstwem, a przez to, samo wyobrażenie bóstwa w niemałej części, podług niej urobił.

Ogólny wykład tej nauki może być następujący.

Człowiek początkowo mieszkał w raju, żył jako jeden z aniołów, używał wszelkich roskoszy bytu, nieznając żadnych jego dolegliwości, co większa to życie miało być wieczne; wykroczył przeciw jednemu warunkowi swego bytu, użył danęj mu od Boga wolności, do rozszerzenia swęj wiedzy, za to nie tylko został sam wygnany z raju, i skazany na bolesną walkę z całym życiem, a w końcu na śmierć, ale nadto grzech jego przechodzi w spadku jako grzech pierworodny, na całe jego plemię, na całą ludzkość robi całą ludzkość uczestnikiem wiecznej nędzy za życia, wiecznego potępienia po śmierci, bo obraza bóstwa jest wieczną, jak bóstwo: nie może też zmazać jęj zasługą własnej pokuty, bo czémże jest cała wielkość jego pokuty przy wielkości grzechu? oto czém człowiek przy Bogu, chwilka przy wieczności. Zasługi człowieka, pokuta, są rzeczą podrzędną, są niczém, bez ulitowania się, bez Łaski Boga, która znówu może spadać nie na cierpiących najbardziej, ale na wybranych, na upodobanych Bogu przed wieki; nigdy na wszystkich ludzi, bo wówczas zbawienie przestałoby być łaską boską.

I tej nauki dałiśmy ogólne tylko wyobrażenie równie jak pierwszej, tak jednak, według możności naszej dokładne, ażeby obie porównane z sobą być mogły, co zostawując czytelnikom, przechodzimy do wyciągnięcia z niej koniecznych jęj wyników; a ponieważ przystępujemy do tej czynności z powodu

poety narodowego, przeto w całym jej ciągu kierować się będziemy samym względem na Polskę, i zamknijmy ją zetknięciem z obecnym naszym położeniem.

Owoż według nauki upadku człowieka zmią jest więzieniem kary, człowiek cierpiącym zbrodniarzem, cały był jego pokutą. Gdybyż jeszcze za tą pokutą szło konieczne zbawienie; ale nie! wola człowieka i tutaj jest niczem. Sam Bóg ostatecznie rozstrzyga, bez względu na zasługi cierpiącego, bo jego wyroki są przedwieczne: znaki zbawienia i potępienia rozdane są przed narodzeniem się wybranych i odrzuconych. I w rzeczy samej, jakż może być zasługa w cierpieniu mimowolnym? Cierpimy bo niemożemy niecierpieć. Smutna nauka! Niedziw że w końcu wyda wielu wezwanych, a mało wybranych. Jest ona równie smutna ze strony, która bliżej dotyka naszej ziemskości.

Nauka ta, potępiając wolę i rozum jako pierwsze sprawce grzechu, które jednak według wyobrażeń ludzkiej sprawiedliwości są najważniejszymi względami w ocenianiu czynów ludzkich; karząc chwilowe, co większa, eudze przewinienia wieczną męką kiedy przy odmówienie człowiekowi używania rozumu i woli, zdejmując z niego odpowiedzialność za jego nawet własne, zachwiewa wszelką moralność, bo w samej podstawie, to jest w pojęciu Boga, którego robi tak niesprawiedliwym, okrutnym, jak tylko wyobrazić sobie można. Cóż wtedy pozostaje człowiekowi szczerzej wiary? Słabe posłuszeństwo, bierna rezygnacja, oderwanie się od ziemi, zaniechanie wszystkich spraw ziemskich, lekceważenie wszystkich obowiązków społecznych, ponury petyzm, przesadzony spirytualizm. Co pozostaje narodowi uciśnionemu jak polski? Cierpieć i starać się cierpieć coraz więcej; bo zasługa przed Bogiem tym większa im cierpienie jest większe. Jest to pokuta za grzech którego nigdy dosyć odpokutować nie można. Wolno modlić się, niekiedy zapytać: czy daleki jeszcze koniec kary? ale wylamywać się z pod niej własną wolą, własnym rozumem? tego nie wolno, bo jest zasłużona. Wylamywanie się to jest bunt. I kara i narzędzia kary są z wyroku boskiego; trzeba w nich szanować wolę Boga. Mikołaj spełnia względem Polski wyższe posłannictwo, wykonywając pobożny, ułatwia Polakom drogę zbawienia. Zdaje się że na tym przestać możemy.

Poeta Bohdan, jako prawowierny syn kościoła rzymskiego, z tego dogmatu wychodzi w swojej poezji religijnej. Poema zapewne nie jest rozprawą teologiczną, ale poeta jest

objawieniem prawdy przez piękność: w głębi jej powinna być prawda, inaczej zaprowadzi na bezdroża złego. Pewna i to że myśl jego poszła w końcu gdzieindziej, spoczęła ostatecznie na obrazach pocieszających duszę narodową: ale my tego zhoczenia nie możemy przypisać logicznym następstwom przytaczanego dogmatu: my widzimy w tym jedynie miłość narodu, prawdziwe pojęcie bóstwa, natchnienie prawdziwie niebieskie, mocniejsze od więzów panującej myśli. Nie wszędzie jednak zdołał ją przemodzą.

Ztąd w jego przeglądzie ludzkości tak wydatna jej zła, coraz gorsza strona, a mogąca się jednak usprawiedliwić, gdyby tak było w rzeczy samej, nieznośnymi warunkami bytu; stąd zarzuty bezbożności najświętszym usiłowaniom narodowym około wolności, jak żeby owe czyny nie były już same w sobie najwyższą pobożnością; stąd powstawanie na wiedzę na wolę, jak żeby wiedza i wola nie były przymiotami samego bóstwa, a będąc w bóstwie dobrem, mogły być złem w człowieku, jak żeby bezrządna swawola i szalony nierozum, jedno z niemi znaczyły; stąd pogarda dla wiekowych prac i nabytków umysłu ludzkiego, dla udoskonaleń fizycznych, które wszakże są robotą ducha a przez wzmocnienie, uszlachetnienie materialnej, ziemskiej strony człowieka, dążą jedynie do opatrzenia duszy w narzędzia odpowiednie ważniejszym jej robotom w przyszłości: stąd w pieśniach jego pełno skargi, narzekania i płaczu, które prędzej rzucą do duszy zwątpienie jak pociechę, prędzej zamkną ją w nieczynnym roznamiętnieniu jak pobudzą do działania, są słabością w człowieku powszednim, mogą ująć samotnikowi wspierającemu ludzkość pobożnym tylko rozmyślaniem i ofiarą wewnętrznych boleści, ale powinny być wstrzymywane, o ile można, w śpiewach Poety przeznaczonego powoływać naród do życia społecznego, do walki mężkiej; stąd na koniec pojęcie bóstwa nie przystające całym obrazem do obrazu leżącego w duszy dzisiejszych pokoleń.

Świadczy o treści Ducha od Stepu, przytoczoną powyżej, a jeżeli tego nie dość, całkowitym jego tekstem, zresztą wszystkimi poezjami religijnymi.

Nikt zapewne, możemy to śmiało powiedzieć, nie widzi jaśniej od nas potrzeby religii w każdym czasie, dla wszystkich, a tym bardziej w obecnym, dla Polaków: nikt mocniej nie jest przekonany że konieczna jest myśl która by położyła koniec moralnemu niefadowi Polski, zniszczyła trawiącym ogniem wszelkie obce jej pierwiastki, narodowe zaś

podniosła w potęgę nadziemską, przywróciła pierwotne ich powinowactwo, i nakoniec skupiła w jedność polskiego ducha; że tą myślą może być tylko myśl religijna; że jej podstawą i szczytem jest Bóg; że zatem w miłości i pojęciu Boga leży ostatecznie nasze narodowe zbawienie, narodowa przyszłość: ale i o tym także, jesteśmy przekonani, że wiara powinna rozjaśniać umysł człowieka nie ściemniać, pokrzepiać nie rzucać w wątplenie, podnosić zaufanie we własnych siłach a nie najgrawać się jemu, a nadewszystko objawiać Boga, któryby skupiał w najwyższym podniesieniu szlachetne, wzniosłe instynkta, władze i dążenia ludzkości, któryby nareszcie, że się zwrócimy do tego co nas tu wyłącznie zajmuje, świadczył naszemu Polsce, boskiem swoim słowem, że mimo jej ułomności nie zasłużyła na los, jaki dzisiaj znosi, że mimo jej przewinień, sprawcy jej są zbrodniarzami godnymi kary, że powstać przeciw nim, zniszczyć ich, będzie najlepszą pokutą za grzechy przeszłości, najwyższą zasługą przed Bogiem, i prawem do przyszłego zbawienia.

Takiego Boga pragniemy widzieć w dzisiejszej Poezyi, takiego widzimy w Poezyi Bohdana ile razy, jakeśmy to już namienili, idąc za natchnieniem samorodnem, zostawia na boku surowe nauki mnichostwa rzymskiego, ile razy maluje nam Boga Opatrzności, dobroci, przebaczenia.

Otóż jest wszystko co ciążyło naszemu sercu w tej całej czynności; przyznajemy się do tego szczerze. Kończymy ją z prawdziwem zadowoleniem. Wszakże musieliśmy do niej raz przystąpić: nie dla rozpoczęcia sporu teologicznego, nie dla zachwainia Poety w tém co mu najdroższe, nie! : Prawdziwe powody są nie na jednem miejscu naszego pisma; łatwo je wykryć. Tu jeszcze jeden dodamy. Jesteśmy widzami usiłowań dążących do bezwzględnej restauracji przeszłości, na korzyść pewnych wyobrażeń, w interesie pewnych odłamów społeczeństwa które nie mogą się pogodzić ze szczęściem wszystkich. Duszą tej roboty musi być z porządku rzeczy restauracja papieżkiego Katolicyzmu. Ta restauracja zaczyna objawiać się i zaczyna bredzić jak bredzić musi restauracja każdej gasnącej myśli, z prostej przyczyny, że opiera się na jej żywotnych pierwiastkach, tam właśnie gdzie się naprzód zagnieżdża zaród zepsucia myśli, skąd się jej zepsucie poczyna. Stąd to dzisiejsi tak zwani Katolicy, w oddziaływaniu przeciwko wolności, oświacie, postępowi rodu ludzkiego, przychodzą do uświęcenia ciemnoty, niewoli, do wykrzywania pojęć o bóstwie. We-

dług nas jest to bezbożność. W poczynach religijnych Bohdana są rzeczy, które zdają się łączyć go z nimi. Nieomieszkaż oni zastawiać się poetą jako potężnym szermierzem swojej sprawy. My więc, poświęceni prawdzie, wyższj w naszym przekonaniu od niektórych prawd Kościoła rzymskiego musieliśmy je wytknąć jako ubliżające bóstwu i szkodliwe ludziom. Są-li dla Poety nasze uwagi podejrane, zarzuty niesłuszne, zdania przesadzone? chce-li znaleźć gdzieindziej usprawiedliwienie ich i poparcie? niech tylko rzuci w około siebie okiem bezstronnj rozważi i rozpatrzy się. Kto przyjął z największym zapalem jego Poezye religijne, kto im udziela najtroskliwszj opieki, pieści się niemi najczulj? Zapewne nie strona ludu, nie jego przyjaciele, nie poświęceni jemu. Wielbiciele tacy są tén podejrzani że potrafiliby dostrzedz, pod całym urokiem Poezyi i patryolizmu, co jest w niej przeciwnie i grożące ich interesowi. I na nich więc jeszcze zlewamy z całą ufnością obowiązki świadczenia prawdzie słów naszych.

Pozostaje nam jeszcze obejrzeć ją jako utwór Poety-sztukmistrza.

Cokolwiek powiedzieliśmy w sposobie ostrego sądu o Poezyach Zaleskiego, wymierzono było jedynie przeciw pewnym wyobrażeniom, które, przy całej ich powadze religijnj, nie zdają się nam być bezpiecznymi kierownikami czynnego życia narodu, w obecném zwłaszcza jego położeniu, jak to w całym ciągu naszego pisma jasno widzieć można; lecz nie miało zamiaru i niemoże bynajmniej ubliżać ani wierze Poety, ani jego duszy gorejącej taką miłością, ani jego wieszczemu geniuszowi, ani wartości jego utworów pod względem natchnienia i wykonania. Ta strona pozostaje jeszcze do obejrzenia, i do tego przystępujemy, z równą jak dotąd sumiennością a z większą rozkoszą; ubolewamy tylko że musimy być zwięzlejszemi niż byśmy chcieli.

Wyjdziemy znowu z Ducha od Stepu. Dałiśmy już w kilku głównych rysach wyobrażenie tego Poematu, dopełnimy je kilką nowemi. Przedewszystkiem uderza nas w nię wielka siła poetycka. Zdaje się że to nawet co w nię rozum razi, uderza w duszę tén przenikliwiej tlem swojej okropności. Ale jest to tylko cień rzucony na obraz, który nie gasi blasku i życia jego całości, nie zacięra harmonii między częściami: owa siła promieni z pod niego we wszystkich kierunkach. Poświęcenie, na przykład Poety, na ziemską wędrówkę, ma w swoim duchu i formie, coś tak niecielesnego, ulotnego, rajskego, że natchnienie podobne Zaleski tylko mieć może,

albo ta boleśna pieśń jego ziemskiej niedoli, albo jeszcze boleśniejsza, najboleśniejsza, niby zasłyszany płacz proroczy nad Jerozolimą, płacz poety nad Polską; albo ten śpiew aniołów, między ziemskimi jękami, niosący rozgrzeszenie Polsce; albo ten obraz Rzymu konającego powolnym samobójstwem wszelkiego zepsucia, narysowany tak głębokimi a rzucającymi jak od niechcenia pociągami; albo to groźne, półfantastyczne widzenie barbarzyńskiego zalewu, odśpiewane jak echem dalekich ziem i czasów, i tuż obok niego świat Sławian, taki pogodny w swoim szczęściu, taki miły w swojej prostocie, taki pocziwy na błędnej drodze swojej wiary; nareszcie to połykanie widma Bojanowego! Tyle różnaitości w tak niezwykłych pomysłach! Prawda że Poeta miał otworem dla siebie i niebo i ziemię, i przyszłość i przeszłość; ale w takiej przestrzeni można się zgubić, można nie znaleźć czego szukamy, można wiele znaleźć a nie módz lub nie umieć utworzyć z tego jedności: żeby tego dokazać trzeba być poetą prawdziwym, przez duszę i umysł; Bohdan dokazał tego. Duch od Stepu, ma bez wątpienia cechę całego bogactwa jego talentu: wydatniejsza tu jak gdziekolwiek owa czarodziejska giętkość jego języka, nieprześcigniona żywość fantazyi, niewyczerpana barwność, wielka sztuka nagięcia formy do każdej cząstki ducha utworu, i większa od tamtej, sztuka zatarcia wszelkich śladów sztuki.

Mniejszego rozmiaru są inne pieśni religijne w tych dwóch tomach wyłącznie zawarte. Są między niemi poświęcone jedynie wylaniu się duszy przed bóstwem, jak te, na przykład, które są objęte napisem Modlitwy i Hymny; są znowu, marzenia, rozmyślanie, w duchu wiary, z których jedne mają za cel poparcie lub rozjaśnienie jakiej prawdy religijnej, inne są znowu prostym wyśpiewaniem się serca skołatanego już to bytem ziemskim w ogólności, już to życiem którego ciężar tułaczę tylko, pozbawieni ojczyzny, czuć i ocenić mogą. Między temi ostatniemi najwięcej cenimy: Sam z pieśnią, Przechadzkę po za Rzymem, Mdlą ciszę, a najwięcej rozrzucał się: Naszemu Endoume. Między modlitwami jakkolwiek każda z nich ma właściwą sobie myśl piękną i wzniosłą, my jednak najchętniej przylegamy sercem do modlitwy na Dzień Gromniczny, a razem na dzień urodzenia Poety, gdzie rozmowa jego ze zmarłą matką, porusza wewnętrznego każdego, ktokolwiek jest Synem; i do drugiej pod napisem Smutki. Świat duszy ciemny tutaj, przeraźliwy, jak sam Poeta mówi; jest w nim pewna uroczy-

stość rozpacz, śmierci, ale piękności poetyckie wciąż po nim przelatują jak błyskawice. Z resztą, któż z nas nie wita jak dawnych znajomych, cokolwiek tu Poeta wypowiedział? Stąd-to zapewne przenosimy tę modlitwę nad inną.

Zostawiliśmy na zakończenie najpiękniejszy może w tym zbiorze utwor, a przynajmniej różny od reszty. Mówimy o Poemacie, któremu Autor dał imię: Święta Rodzina. Osnowa jego bardzo prosta, oparta na wiadomym w Chrześcijaństwie zdarzeniu z życia Chrystusa, to jest na zgubieniu go przez Maryę, i znalezieniu w kościele jerozolimskim, wśród rozprawy z uczonymi. Rozwinięcie tego wypadku jest największą prostotą; jest to spokojne opowiadanie w szczegółach, tak zdaje się powszednich, że zmyślenie ich Poeta mógłby uważać za trud bezpłodny. I w rzeczy samej, jakież są one? oto tłum ludu na drogach powracający ze święta Przaśników obchodzonego w Jeruzalem, nocny jego odpoczynek pod gołym niebem, Marya stroskana zgubą syna, Józef który ją pociesza, sen który każe wracać do Jeruzalem, znalezienie Jezusa w Kościele, uczta u Elżbiety, powtórne wyjście z miasta świętej rodziny, krótki spoczynek nad Cedronem, i na koniec nocleg w łasku oliwnym przy brzegu strumienia; poema jednak nie tylko że nie traci na tem, ale zyskuje. Główną osobą jego Chrystus, źródło Ewangelii, powinno mieć przeto prostotę ewangelii, a za całą ozdobę, urok miłości: i ma to wszystko. Nadto jeszcze jest w nim głębokość uczucia i myśli, głębokość wiary tylko zmierzona. Ta matka rozplywająca się szczęściem z takiego dziecka, a jednak bolejąca przeczcuciem najszerszych cierpień, to pacholę igrające nad Cedronem, w obliczu Golgoty, albo goniące już wzrokiem najczystszej miłości za wyklętą Samarytanką, albo dające dziecinne pocałowanie małemu Stefanowi, pierwszemu w przyszłości męczennikowi dla siebie, ten *śliczny panicz*, Łazarz, który ubogie, nieznanne dziecko w milczeniu pomija, i wiele tym podobnych, są to wszystko dowody, jakie głębokie przedmioty odkryła Poezja szczerą jego wiarą. Wątpimy aby którakolwiek literatura miała coś lepszego w podobnym rodzaju. My, między poezjami Zaleskiego, uważamy Świętą Rodzinę jako najpiękniejszą jego modlitwę. Chcielibyśmy dłużej cokolwiek zatrzymać się nad nią, ale oddawna już inny nas przedmiot czeka — Poezja Ukrainka Zaleskiego.

Paryż, d. 14 kwietnia 1842 r.

W Drukarni BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MYSŁ DEMOKRATYCZNA.

IV. ZASPOKOJENIE DĄŻEŃ DUCHA NARODOWEGO.

Nim przystąpimy do rozpatrzenia się w tym czwartym i ostatnim punkcie naszego zadania, nie należałoby zastanowić się pokrótce co rozumiemy przez ducha narodowego; wszakże w najwzajemniejszych naszych rozmowach politycznych, mówimy codziennie, że to lub owo jest przeciwne duchowi francuzkiemu lub angielskiemu, tamto znów zgodne z germańskim lub z hiszpańskimi i t. d. Wyrażenia tego mamy zwyczaj używać najwięcej wtedy, kiedy głęboko jakby natchnieniem, zobaczymy jaką prawdę, której racjonalnej nie pochwyliśmy jeszcze nici; bywa to w nas zwykle uczucie najpłodniejsze przy bliższym zagłębieniu się w myśli żywe i nowe, i powiększłej części najbardziej praktyczne.

Zeszytych wieków filozofowie tłumaczyli sobie różnicę między narodami obyczajów i instytucyj jedynie zwyczajnymi położeniami kraju jeograficznymi lub geologicznymi, naturą klimatu, liczbą ludności, produktami, ich użyciem, pokarmem, i tam dalej, lecz loiczniejszy instynkt i uczucie, które ludzką kształciło mowę, nazwało to duchem, to jest czémś niezależnym od żadnych materyalnych przyczyn, czémś przerabiającym i przekształcającym nawet zmysłowe przyrodzenie, czémś nieśmiertelnym, to jest niepoddanym żadnemu pojedynczemu pokoleniu, czémś tak prawdziwym i żywotnym, iż gwałcenie jego sprowadza nieład i nieszczęścia a na koniec śmierć, czémś co jest jakby wolą niemal wszystkich wieków i wszystkich pokoleń razem wziętych całego narodu.

Wściekłej i szalonej potrzeba na to

dumy ażeby ~~chcieć~~ zamknąć i objąć cały taki ogrom w jakiejś myśli skończonej; duch ten nie objawia się inaczej wiekom i pokoleniom, i najprostszym najwznioślejszym sercom jak tylko o tyle, o ile moment potrzebuje światła i wiedzy ażeby z odwiecznej i opatrnej nie zwrócić się drogi, pytać się tych wzniosłych uczuć i popędów najpierwszym dla nas jest prawem, onejedne tylko oświecić i kierować potrafią nasz rozum; szczęśliwy naród kiedy w chwilach niedoli ten wyższy nadewszystko głos odzywa się w sercach nieskalanych ludu, kiedy wszystko ku temu jednemu rzuci się zbawieniu.

Głos tego ducha traci każdy zimny, metodyczny i wyrachowany umysł, ale nie jest on niemym dla serca gorącego; ktokolwiek uciekał od krzyża jakim lud nasz został obarczony, kto z nim nie cierpi i nie płacze codziennie w głębi swych myśli i serca, nie czuł jego opuszczenia i nędzy, ten księgami i wynalazkami wszystkich narodów zbawienia dla niego nie znajdzie, ten całą duszą i sercem nie będzie się kiedyś cieszył z jego tryumfu i chwały. Cierpienie to jest dzisiaj największą miłością Polski, najwznioślejszą narodową pobożnością, wysoką mistyką dającą rozum i ducha. Kto po polsku cierpiał, ten po polsku pragnął, ten wie co sercu polskiemu potrzeba, do tego tylko odezwie się duch ojczyzny, otworzy nadzieję i pewność, bo prawdziwą pokaże siłę i zaspokoi na zawsze.

Ktokolwiek się tak nie pyta, ktokolwiek tak nie czuje, odrywa się od całego narodu w ogólnych cierpieniach, w poniżeniu, w ucisku, w niewoli i wygnaniu; własna odzywa się w nim tylko niedola, którą w swój ślepotcie bierze za wspólną wszystkim, jeżeli jest z dobrą wiarą; wtedy środki jakie obmyśla zaspokajają tylko jego próżność i łakomstwo. Otwórz oczy i obacz jakie na twój lud spłyną dobrodziejstwa, jeżeli całą ufność, całe

* Zobacz Dem. Polski T. IV str. 185, 193, 201.

zbawienie położysz w monarchii, czyli nie pogwałcisz tym wiele szlachejnych władz, wiele instynktów wielkich, wiele myśli i uczuć szlachejnych; rozlicz wszystko nad czym duch polski boleje i mierz potem jedno po drugim, przystawiaj potem swoją monarchię do tych wszystkich ran dzisiejszych, rachuj wiele z nich zagoisz i patrz jakie nowe otworzysz.

W każdej polskiej naturze jest jakieś dziwne usposobienie do wylania się, do wyswobodzenia każdego pojedynczego ducha, wszystko odda, ale w zamian żąda zaspokojenia swego uczucia i wiedzy, i tym sposobem tylko wydobywa się jego poświęcenie i siła, nie ma dla niego harmonii i zgody inaczej, i to pragnienie jest zakładem jego prawdziwej wielkości i uszlachetnienia, prawdziwym, nieskończonym postępem jego ludzkiej natury. — Kłóci go i psuje moralnie każda wola której niepodziwia lub nie rozumie, która go nie exaltuje, i musi cudzoziemczyć w całej swej naturze, ażeby obcemu poddał się porządkowi, ażeby przyjął pokój, ślepy, dostatki, zaszczyty, całą swą duszę zaprzedać musi.

Moskal lub Niemiec pod uciskiem lub monarchią żyjący, jest w stanie zachować wszystkie domowe i obywatelskie cnoty, całą poczciwość w prywatnych stosunkach; złamany uciskiem lub poddający się mu służący Polak, ciężkiego w swym rozumie i sumieniu doznaje sfalszowania, i całą moralną utracą wartość, upadek jego jest głębszy jako zwykle duszy wyższego tworu i wyższych przeznaczeń.

Czyliż walka Polski jest kłótnią nazwisk lub osób ażeby obca forma z własnymi imionami polskimi zaspokoić i wystarczyć mogła.

Co większa, czysty duch polski rozkazywać nawet nie umie bez zranienia, bez pogwałcenia wyższej swojej natury, potężniejszy w moralnych siłach prowadzi niższych tylko złaniem swego uczucia,

tylko jakąś exaltacją; cóżby inaczej znała ta wieczna potrzeba nasza obrad i sejmowania, byłaż ona u nas prostą kombinacją polityczną, jakimś zastoniem pojedynczych i materialnych interesów, jak się to w zachodnich konstytucyjnych stało monarchiach? Nie zaiste, nasza duchowa swoboda wyższy daleko i szlachetniejszy, a prawdziwie duchowy ma w sobie początek. — Rządzący nasz naród w swej miłości ojczyzny domagał się jakiejś komunii wyższej pojęć i uczuć, i dla tego żadnej w swem łonie nie chciał znać i cierpieć hierarchii.

Zobaczmy dla czego inne narody zlewały lub zlewają tak łatwo swą siłę i władzę całą kascie lub jednej monarszej osobie; nie jestże to, że duch ich wylewa się na zewnątrz? Jedne opanowane żądzą podbojów, pozwalają każdej indywidualnej woli zlewać się w siłę, która je do tego prowadzi; tam każdy wyższy umysł i każde serce ma stale i fatalnie naznaczone miejsce i obowiązki; inne utracają swą wolność, wiedzione zyskiem awanturniczym, odległe nawiedzając morza; innych Bóg bardziej aniżeli nas przywiązał do ziemi, kazał ją rozgrzebywać i wiecznie przerabiać jej płody. Lecz jakież zewnętrzny lub wewnętrzny kierunek, dla którego chętnie swych wyższych wyrzekłby się pragnień, nadać można serdecznemu naszemu narodowi, jeżeli nie jakieś wyższe podniesienie, które całą jego wiedzę i uczuciem, całą i nieograniczoną swobodą działać się tylko może?

Takie narody są wieczne, których ani okrąg ziemi, ani gromadzone nie zamykają skarby.

Czyliż to życie demokratyczne którego tak gorąco pragniemy, nie jest szerokiemi, rozległemi a jedynym polem dla tego ducha narodowego, wywołujemy go z zaklęcia, z całych mass polskich, i odwołujemy się do niego jako do naszego jedynego pana, któremu wiernie i u-

silnie służyć usiłujemy. Uszanowanie nasze dla niego jest tak głębokie i wielkie, że go żadną przedwczesną formą pętać nieodważamy się, w nim tylko widzimy naszą siłę całą i jedyne natchnienie. Bośmy głosu jego słuchali, w tę odległą wyprawiając się drogę.

Jeżeliśmy tedy w myśli i w pojęciach rozleli nasz naród na tle ludzkości harmonizując go z przyszłemi jej nadziejami i pragnieniami, ujrzelśmy myśl demokratyczną jako jedyny i stały węzeł z Europą. Myśl demokratyczna ukazała nam się jako jedyne pasmo życia historycznego, kiedyśmy uznali że chcąc istnieć jako Polska, potrzeba snuć dalej i rozwijać niezerwane dotąd nici przeszłości; myśl demokratyczna stanęła nam jako jedyne lekarstwo, kiedyśmy rozważali całą niemoc i wszystkie dzisiejsze potrzeby, a kiedyśmy zakleli naszego ducha ojczystego i odwiecznego, ażeby nam się okazał i objawił swą wolę i pragnienia, myśl demokratyczna odsłoniła się w każdym jego słowie.

POEZJA

Bohdana Zaleskiego,

TRZY TOMY. PARYŻ I POZNAŃ, 1841.

III. POEZJA UKRAIŃSKA.

(Dokończenie).

Ukraina była kolebką i piastunką Zaleskiego, z ducha Ukrainy wpłynął w niego duch wieszczy, miłość Ukrainy natchnęła mu pierwsze pienia, ziemia i dzieje ukraińskie dostarczyły mu pierwszych żywiołów do formy poetyckiej, w tej też myśli największa jego potęga, tam on jest samorodny, nowy, znakomity między polskimi poetami; jedyny, nieporównany w swoim rodzaju. Wszakże jego siła, zasługa, chwała nie stąd płyną że pierwszy umiał skorzystać z poetyckich skar-

bów tej ziemi, że umiał z nich skorzystać tak jak nikt przed nim, a może i po nim; nie! byłoby to brać rzeczy powierzchownie, i kłaść wątplą podstawę wartości Zaleskiego: leży ona w czem inném, z nikim niepodzielona, równie wielka w najdalszej przyszłości jak dzisiaj. Powiadamy to śmiało i zaraz tego dowiedzimy.

Część Polski zwana Ukrainą odbyła powołanie w ogólném powołaniu narodowém niejasno dotąd pojęte i wyłożone; ma ona właściwie sobie, swoim dziejom, duchowe piętno, które ją bardzo wyszczególniają między innemi częściami, i stawia wyżej nad inne; krótko mówiąc, tam spoczął najwidoczniej duch wolności ludu polskiego, objawił się najenergiczniej w swojej walce z uciskiem, i najkrwawszymi rysami uwiecznił tak swoje krzywdy jak protestacyą przeciw nim. Przebiegnijmy całe życie ludu polskiego, a nigdzie nie znajdziemy owego zjawiska, przynajmniej w takiej sile, z taką długą ustawicznością trwającego, na koniec płodnego w takie stanowcze skutki, na nieszczęście okropne, dla ojczyzny, jak dotąd.

Jakiegokolwiek są tego przyczyny, o to mniejsza w tém miejscu. Mniejsza i o to, że owo uczucie wolności w ludzie Ukraińskim objawiało się w postawie za-dzikięj może dla dzisiejszych czasów, że w końcu przyprowadziło go do zbrodni przeciwkojczystych, lubo część ich spada na złość jego braci; nie usprawiedliwiamy złego bierzemy tylko myśl ogólnie. Wszakże, mimo wszelkich zarzutów jakie Polska Ukrainie zrobić może, pewna jest że jej życie kozackie dostarczyło prześlicznych czynów chwale ojczystej, najpiękniejszych kart ojczystym dziejom; a w swoich nawet okropnościach było historycznem, dotykałnem ostrzeganiem narodu o źródłach jego zguby, jak znowu polskiem, świetnem obliczem dziejów zapowiadało tę przyszłość, która rozwinięta przerodziła się nasza, a do której wchodzimy już duchem. Stąd to taka poezja na dziejach i ziemi ukraińskiej, stąd takie jej rozbrzmienie w sercu narodowém, taka miłość, taki podziw uwielbienia dla niej. Tak jest, duch ludu polskiego uczu-

prawdę w myśli Ukrainy; w jej cierpieniach ujrzał apoteozę swojego męczeństwa, a wmarze jej przeszłości swojego zapaśnika, i wnet złożył jej cześć miłości. W tej czci połączył się lud i nie lud. Mimowolne to zapewne, bezwistne świadectwo prawdzie, dla tego też tém ważniejsze. Jest ono dziś tak powszechne, że nie ma już w niem nawet nadzwyczajnej zasługi. Ale kto pierwszy pojął tę myśl natchnieniem tylko, przylgnął sercem i duszą do tego ludu, uznał za pożyteczne ojczyźnie rozkochać ją swoją miłością, oświecić ją swoją myślą, i dopełnił tego, w tym mieszka geniusz; ten stworzył dzieło, które tysiące jeszcze robotników zatrudnić może, ale ich mistrzem on tylko pozostanie. Taka jest istota ukraińskiej myśli, a w poezjach Zaleskiego najżywoźniejszego pierwiastku. Przezeń to trzyma on to wysokie miejsce między polskimi poetami, w całej literaturze narodowej. Najważniejsze byłoby trafne jego ocenienie z tego stanowiska. Głęboka, filozoficzna krytyka miałaby tu wiele do powiedzenia. My nie mamy do podobnej pracy ani siły, ani czasu; musimy ograniczyć się ogólnym bardziej widokiem.

Poezja, pisana wyłącznie pod natchnieniem rodzimo-ukraińskim, zajmuje tom trzeci całego zbioru. Podzielona jest przez poetę na Dumy a Dumki, i na Wiośnianki i Szumki. W pierwszych widzimy śpiewaka uczuć tęsknych, smutnych, często bolesnych; przeszłości świetnej, obecnej niedoli: w drugich promieni się myśl pogodniejsza, niby słowo pociechy wśród narzekań. Dumy, Wiośnianki, Szumki, są to wszystko rodzaje poezji miejscowej: poeta właściwie wprowadza ich nazwy i przyswaja poezji polskiej. Obok tego podziału, jest tu jeszcze część historyczna, i ta nas przedewszystkiem zajmie, raz, że ta część objawia poetę w zupełności prawie jego ducha ukraińskiego; potem że mając za tło rzeczywistość historyczną, jest dla nas większej wagi niż jakiegokolwiek pieśni zamknięte sferą osoby pojedynczej, lub uczucia domowego. Nadto jeszcze znajdujemy między nimi pewien związek, pewien szlak nawet, według jednej myśli, tak że z male-

mi zmianami możnaby je złożyć w jedną całość. Każda Duma jest tutaj niby zwrotką, a wszystkie razem stanowią piękne liryczne Poema. Dlatego z żalem nie widzimy tutaj ani Rapsodu rycerskiego, ani dumy o Mazepie, ani im podobnych dawniej napisanych. Sąsiedztwo ich wcale nie ubliżyłoby dumom. Jest w nich pewna poranna świeżość natchnienia, pewien urok wschodzącego słońca, które nigdy zachwycać nie przestaną. Dla treści zaś, byłyby one bardzo na swoim miejscu wśród historycznych śpiewów, i dopełniłyby całości. Ale wróćmy do rzeczy.

Zbiór Dum otwiera się pieśnią o drzewie poezji nazwanem Sen-Drzewo — Wieszczo przez Poetę, opartego na miejscowych podaniach o roślinie *Sen*. Piękne upostacowanie poezji. Drzewo to wszczepione na czary mnogich stuleci, z bożej rozsady, pachnie jak młodość, kwieci się jak miłość, gada wonią i szumem, strzeże mogił, podaje sławiańskim plemionom wieść z nieba; zaklął je wieszcz Bojan.

Kto po tém drzewie puści w górę ducha,
Utraci pamięć żywota, zwiastuje;
Kto woń zaczyna, albo w szum się wślucha,
Wyśni sam w sobie stu pokoleń dzieje.

Kto pierwszy rósłkę Snu-Drzewa dostanie,
I sercem boże cuda w niej zrozumie
Po królu pieśni, po wieszczym Bojanio.
Między Słowiany zawiekuje w dumie.

Po tym wierszu pełnym głębokiego pojęcia rodzimój poezji, następuje дума do Geśli — modlitwa do geśli, aby mu rozhrzmięła na wiatry powszednie jego smutki. Głównym jej tonem rzewna skarga i tęsknota do ziemi ojczystej. *Podzwonne ku Ojcom*. Pieśń uroczysta w cześć przodków: geślarz rej prowadzi, do chóru cały lud wchodzi. Od pobożnego uniesienia się ku zmarłym ojcom, schodzi na koniec poeta na ziemię ukraińską do dziejów ukraińskich. Z *Mogity Sawor* słyszymy głos Zaporozców. Śpiewa on wielkość stepu, piękność Ukrainy, jej pustki w przeszłości, początek Zaporozza, i pierwszego Zaporozców helmana, Ostafiego Daszkiewicza. W dumie *Step* odsłania jeszcze wyraźniej tajemniczy

pozór pół ukraińskich. Gęś poety innym brzmie dźwiękiem w *Lachu serdecznym na maruch- Przecław Lanckoroński* hetman kozacki umiera; ciało jego ma spocząć w Lanckoronie, Kozactwo przeprowadza go pieśnią pogrzebową. Pieśń prosta, uroczysta a spokojna i głęboka w swojej wielkiej boleści, jednem słowem taka jaka musiała być pieśń tych dziwnych ludzi, pół-dzikich przez życie i obyczaje, ciągnących za pogrzebnym korowodem Atamana, którego Lachem serdecznym przewali. Któż ich nie pozna w tej naprzykład wrotce :

Cześć na dobie — chwała tobie — chwała, póki nas !
Hej serdeczny ! pokój wieczny ! w nieprzeżyty czas !
Póki świata, słońca, żal nasz, żal nieukoiony,
W pieśń niech wieje od Kudaku aż do Lanckorony !

Trzeba tu zauważać że dzieje Kozaczyzny najślawniejsze zaczynają się pod przewodnictwem Polaków, przez potęgę myśli polskiej. Świadczy o tém historia, ale wdzięczność poecie który to przypomina i zapisuje jak prawdę.

Twardość tej pieśni cieniuje się boleścią łagodniejszą następną. *Smutna Krakowianka* jest to powieść o córce Bohdanka (Rożyńskiego) takż dowódcy Kozaków, która wzięta do Krakowa na dwór królewski, umiera tam z tęsknoty za Ukrainą. Powieść włożona jest w usta Kozaka, ma też barwę kozacką; i mimo rubasznosci języka, widać w oczach opowiadacza lzy myśli głęboko-smutnej, którą zamyka stosowna nauka :

Nasz nie nawyknie do cudzego chleba,
Żyć i umierać u nas mu potrzeba ;
I oto Pan Bóg zapowiedział w cudzie,
Ze Ukrainiec nie na Ukrainie
I wiek przepłacze swój, i marnie zginie.

Innego rodzaju rzewność odzywa się w dumie mającej napis : *Lali Niemowlęciu Twoni*. I zapewne rzewny to widok, owi Zaporożczycy wąż, zamienieni w piastunki, śpiewający do snu sierocie po miłym sobie wojewodzie; do tej myśli nastrojony ton całej dumy. Jest to jedna z najpiękniejszych dum, prawdą uczuć i kolorytu zachowaną w równym stopniu przez cały jej ciąg. *Pochód* chwyla, z domowego życia Kozaka, chwilę

jego odjazdu na wyprawę. Jest to pożegnanie matki z synem, całe w duchu pieśni gminnych. *Wyprawa Chocińska i Czajki* poświęcone są pamiętce sławnego Konaszewicza. Pierwsza śpiewa jego chwałę na lądzie, druga daje nam obraz jego morskiej przejażdżki; pierwsza jest w tonie powieści, druga ma wzniosłą liryczność wojennego hymnu. Któż z nas nie zna dumy o *Hetmanie Kosińskim*, która zamyka ten szereg imion i wypadków historycznych? Dalej, myśl poety, jak żeby zmierzyła cały zawód publiczny, wojowniczy Kozaków, zwraca się do uczuć spokojniejszych, poczyną głównie śpiewać tęsknoty rodzinne; w tym duchu są zamknięte : *Zozulicz, Downarowski na Jasyrze, Co mi po tém ! U nas inaczej*, i tym podobne. Położenie za krajem, tęsknota do niego, są w ogólności najpłodniejszym tekstem śpiewów naszego poety : przedstawia on je w krocach postaci, a zawsze różnych, zawsze zajmujących, i tak prawdziwych, że je mimowolnie sobie przyswajamy. Jest to niby pieśnioksiąż emigrancki.

Tę cechę ma szczególniej księga wtóra *Dum i Dumek*. Nie widzimy już tutaj żadnej pieśni historycznej; lecz albo ściągające się jedynie do samego poety, albo przekłady a raczej naśladowania dumek gminnych, których osnową dzieje domowego i serdecznego życia. Wszakże we wszystkich brzmi struna ukraińska, widać barwę ukraińską. Między temi godne są szczególniejszej wzmianki : *Tędy leciał ptaszek. W spótcie ze słowikiem*. gdzie poeta dosyć szczęśliwie schwytyje rytm słowiczego śpiewu. *Nie ma czego trzeba; Stepowa mogiła, Ktoś czy Ktosia; Rozczarowanie; Okolica Alpejska; Synowski żal do Ukrainy; Dumania, skargi, żądania* mniej więcej głębokie w uczuciach, mniej więcej proste lub wzniosłe, niekiedy umilone tęsknym uśmiechem, a który czasem szersze lży wyciska niżeli lża sama. Zamyka to wszystko : *Kalinowy Most* należący do najpiękniejszych poezyj Bohdana. Jest tam pomysł nowy, obszerny, myśl co tak bystro zapuszcza się w przyszłość jak w przeszłość, cała prostota wiary gminnej przy natchnieniu

wielkiego poety, uczucie jedno z najposępniejszych, a pokryte jednak wesołością tego rodzaju, że możnaby je wziąć za ów śmiech serdeczny, który zdradza najwyższe bole serca. Osnowa tej ślicznej dumy następująca. Poeta u zwierciadła dostrzega między swojemi włosami jeden siwy. Siwy włos! to owoc życia, to życie przekwitłe we wszystkiem co ma najmilszego; jakie źródło smutku! ale cóż tu smutek pomoże? A więc przynajmniej raz jeszcze podrzucić ku młodzieży kolkpak z głowy, po kozacku, na ostatnie: bądź zdrow! I oto poeta na Kalinowym moście, po którym według podania gminnego, uciekają od nas młode lata: tam poeta i swoje żegna. A témczasem przesuwa się przed nim przyszłość jakaby mieć można, jakiejby pragnął dla swego szczęścia: i przyszłość jak marzenie i przeszłość go opuszcza. Spotyka Rusałkę, swoją drużkę tak niegdyś wierną, Rusałka zigwizdłała szyderczo po paluszkach i znikła; unosi się myślą w życie domowe, pieści się dzieckiem i żoną; i to marzenie! Podobnie opuszcza go i Pieśń i Miłość. Wtedy duch poety zapuszcza się w głębie przyszłości, trzeciego aż gdzieś pokolenia; staje na Ukrainie jako Dziad-piewca. Wszystko tam się zmieniło. Nowi ludzie, nowa prawie ziemia. Wiejska młodzież igra w tańcach i pieśniach. Dziewczęta upraszają starca o nową wiośniankę. Tu zaczyna się spór poety z wesołą gromadką, o którym żadna treść wyobrażenia dać nie może; kończy go pojednanie, ale kiedy poeta chce zaśpiewać, smutna rzeczywistość płoszy na nowo marzenie.

Bądźcie zdrowi goście mili!

wola poeta na zakończenie do swoich lat młodych, a do Ukrainy:

Maiko, syn powraca miły!
Pokolenie Piewców młode
Odprowadza do — mogiły!
Maiko, niosą żywe słowa:
Wyjdź niebogo z miłą rzeszą!
Gdzież gospoda Bojanowa?
Gęśl przy gęśli niech zawieszają!

Na końcu tomu umieszczone są Wiośnianki i Szumki, czyli poezye weselszej treści. Między temi *Smierć w obławie* i *Bojaniec* są

głębszego znaczenia, i z tego powodu zwracamy na nie uwagę czytelników.

Oto są postacie pod któreimi objawił się dotąd ukraiński pierwiastek poezyj Bohdana. Uważamy go jako brylant, którego każde liczko błyska właściwem sobie światłem, dla tego dotknęliśmy zadrugo może pojedynczych poezyj: w istocie każda z nich stanowi lice głównego pierwiastku, odmienne od innych. Pierwszeństwo należy niezaprzeczenie historycznej części: lubo i to trzeba przyznać że talent poety wszędzie, z małemi wyjątkami, utrzymuje się na równiej wysokości. Wszędzie natchnienie swobodne, świetne, dusza promienna duszą ojczyzną, dźwięki do serca, jasne widzenie przedmiotu, rzadka moc władania językiem, rzadszy jeszcze smak w jego poprawności, niekiedy do wykwiśniętości posunięty, i wzorowa harmonia formy artystowskiej z natchnieniem, a w wielkiej części prostota śpiewu ludowego, i uczucia z serdecznego źródła ludu wzięte. Nie mogą one wprawdzie zaspokoić wyobrażenia jakie o poezyi gminnej mamy; ale z tego usprawiedliwiamy poetę; jesteśmy przekonani, że dzisiaj zadość uczynienie wszelkim jej warunkom przechodziłoby prawie siły każdego, dla mnóstwa niezłamanych przeszkód. Wielka już jest zasługa wsamém podniesieniu myśli ludu, w wyrobieniu jej prawa obywatelstwa do poezyi ukształconej, w oswajaniu z nią naszych pańskich wyobrażeń: przestańmy témczasem na nię, jak na stopniu do dalszych postępów. Zdajemy resztę na czas, w przekonaniu że poezye Zaleskiego nie zamrą w księgach jak hieroglify, ale przejdą w usta i serca narodu, a tam rozrodzą się w plemie bliżę, — czysto-ludowe. Między innemi, mainy wielką tego rękopię w śpiewności tych poezyj. Wszyscy to uczuli, i wszyscy mu przyznali wyższość, pod tym względem nad całą rodziną wieszczów polskich, dawniejszych i nowszych. I tak jest w rzeczy samej. Wydobył on z polskiego języka melodyjność nieznana prawie dotąd. W wielkiej części sama natura jego talentu dokonała tej pracy, ale i własnych usiłowań włożył niemało. Zbadanie poezyj Bohdana z tej strony, może być przedmiotem bardzo

ważnym i korzystnym dla pracujących nad nagięciem polskiego języka do muzyczności, a co byłoby nicoszacowanym nabytkiem dla poezji polskiej: poeci témczasem powinni go naśladować w tém usiłowaniu, ci zwłaszcza którzy dla ludu chcą pisać: tam muzyka nie druk uwiecznia myśli.

Za niemają także zaletę poczytujemy Dumom i Dumkom że są dla wszystkich bardziej niż poezya religijna. Niema tu prawie uczucia, myśli, któreby się nie przyjęły we wszystkich sercach, nie przylgnęły do każdego umysłu. Znać że płyną z natchnienia pierwotnego, młodzieńczego, z powszechnego źródła; czuć w nich strunę którą najpierw nawiązała na serce Poety matka Ukraina. Jestże ta poezya mniej religijna od pierwszej? przeciwnie, jest ona wysoko religijna; bo, pełna szlachetnych dążeń, głębokiej miłości, otwartego na wszystkie strony uczucia; ma wszystkie przymioty prawdziwości, choć rzadko udaje się do urzędowego słownika religii. Dokaże tego, jak Bohdan, każdy Poeta. Niech tylko kocha ludzi i swój lud, a Bóg przyjmie tę miłość za ofiarę miłości ku sobie; a Anioł jego natchnienia będzie z Poetą nieodstępnie.

Nie możemy pominąć sławiańskiego pierwiastku w Poezyach Bohdana. Poczciwy purytanizm katolicki, mimo uwielbienia dla swojego Poety, tak jednakże został uderzony tém niepojętém dla niego serdeczném uniesieniem się do przedchrześcijańskich sławiaństwa czasów, tém wywołaniem Bojana, którego chrztu żadna metryka nie poświadcza, że ledwo nie posądził Zaleskiego o herezyę — i to, jak mniemamy przez uszanowanie tylko dla jego talentu, mogącego się jeszcze mu przydać: wszakże spomniony pierwiastek wchodzi do Poezji Zaleskiego konieczniej niżby się komu zdawało. Jeżeli narody plemienia Sławiańskiego uważać będziemy nie w samych tylko klasach ukształconych, ale w tej massie którą przywykliśmy nazywać ludem, w massie niedostępnej wpływom cudzoziemskim, a przez to rozwijającej się logicznie z zarodu swojego życia, dostrzeżemy wszędzie spólnego sławiańskiego pierwiastku; dostrzeżemy go równie w ich Poezji, kiedy wyobrażeniu poezji

narodowej pozwolimy zstąpić do pieśni ludu. Niemamy potrzeby zapuszczać się w dowodzenia; poparcie ich świadectwami dotykalnemi jest nazbyt łatwe. Przekonani jesteśmy że wszyscy to wiedzą co my wiemy. Poeta zatem polski, stający na drodze poety ludowego, nie pojąłby swojego powołania, rozminąłby się z niém, gdyby odrzucił pierwiastek sławiański. Odsuwamy na bok mus chwilowo-polityczny, ale widzimy mus historyczny. Ludowa polska poezya nie będzie zupełna bez tego pierwiastku. Natchnienie wyższej mądrości kierowało Bohdanem, kiedy grał myślą sławiańską; wyższej mądrości, kiedy Bojana wskrzesił. W postaci Bojana ukazał nam ideał wieszczki polskiego ludu, i to ludu, który duchem swoim ogarnie całą Sławiańszczyznę. Myśl ta nie wszędzie zapewne pomieścić się może, ale godna jest duszy Bohdana, i opromienia blaskiem nieposłudnym jego Poezye; blaskiem takim że poetycka jego zorza rozlewa światło Polski po za jej granicami; zbiega się z każdym płomykiem sławiańskiego ogniska, gdziekolwiek ten błąka się jeszcze. Postać Bojana mglista, niewyraźna! Nic w tém dziwnego. Jest ona jak każda prawda, którą czas dopiero wyjaśnia i robi coraz dotykalszą. Dla nas, Bojan Zaleski jest najpoetyczniejszém, jak dotąd, uosobieniem myśli sławiańskiej a raczej myśli polskiej, ogarniającej sławiańską rodzinę. Oby miał tylko godnych siebie współpracowników!

Oto jest wszystko najważniejsze, cośmy wedle sił naszych o poezjach Bohdana, powiedzieć mogli. Wiele zapewne uszło naszej uwagi mimo wiedzy; wiele musieliśmy pominąć, ograniczeni samą naturą tego pisma; wiele także opuściliśmy z umysłu, jako przyszły zapas, kiedy jeszcze mówić o nim wypadnie, i to nieraz zapewne; tego się spodziewamy, tego jesteśmy prawie pewni.

Sprowadzimy teraz całą rozprawę naszą do wyrażenia najdobitniejszego. Powiedzeliśmy z początku, że Zaleski powstał, jako Poeta, z natchnienia ludu, że w tej myśli leży tajemnica jego świetnego zawodu; następnie zamierzaliśmy roztrząsnąć, jak dalece utrzymał się na tém stanowisku w utworach

które obecnie mamy przed oczami. Do tego celu skierowaliśmy całą rozprawę naszą, i niemamy żesmy go dopiegi; ale nie każdy potrafi schwycić ostatnie słowo rozproszone po różnorodnych myślach: tu więc wypada nam krótko i ostatecznie odpowiedzieć na pytanie: Jest-li Bohdan Zaleski poetą ludu, lub nie? Odpowiadamy. Jest nim w poezjach Ukraińskich przez podniesienie tój chwili i tój części Polski gdzie potęga jój ludu wyszła na jaśnie; przez miłość ku podobnym dziejom, ku podobnym ludziom; jest nim nie zupełnie przez niektóre wyobrażenia Poezyi religijnej. A przecież wiara Poety jest wiarą ludu! Nic pewniejszego; nie przeszkadza to jednak kochać lud rozumnie i służyć rozumnie jego dobru. Dalecy od wytaczania procesu przeciw jakiegokolwiek religii, szanując sumiennie każdą, zachowamy się podobnie i względem rzymsko-katolickiej; dla tego wolimy w tém miejscu wytłumaczyć się przez podobieństwo. Lud ma mnóstwo złych nałogów, błędnych przesądów, zgubnych słabości, które czas uświęcił, które wrosły w jego istotę, które szanuje, kocha, a przez które jednak niszczy i zginąć może. Czy Poeta powinien uwielbiać, szanować tę słabą stronę ludu, dla tego że na nią leży urok przeszłości, że jój strzże przychylnosc ludowa? Powiedzmy że nie. Takie spółbłądzenie z ludem jedynie przez miłość i cześć ku niemu, jest występna słabością w każdym, a trudniejszą do przebaczenia ludziom wyższego pojęcia, do których liczymy wielkich poetów. Według tego nie ten jest u nas wieszczem ludu, który go utwierdza w jego błędach ale ten, który wznosząc się nad nie, usiłuje z nich i lud wyprowadzić. Z tą bezwzględna uległością ogółowi, może wprawdzie być jego ulubieńcem, ale będzie mu szkodliwym; może zostać Poetą jego przeszłości, ale nie przyszłości; a nam dzisiaj przyszłości potrzeba. Żeby ją mieć, wszystko co się okaże szkodliwem, trzeba odrzucić, choćby nawet religijną pieczęcią opatrzone. Komuż bardziej podobne dzieło przynależy i przystoi, jeżeli nie człowiekowi natchnienia, który z powołania swojego powinien widzieć zle i dobre ziemskie z wyższego stanowiska, bo jest w bliższych niż ktokolwiek stosunkach z bóstwem i może je widzieć jaśniej niż mu czasem religia jego pokazuje, a w czém powołać się łatwo na świadectwo nie jednego starożytnego Poetę, lub Filozofa z widzeniami poetyckimi? O! nie wymagamy tego zapewne po tych, w których poezyi to tylko może jest najpoetyczniejsze co z brawiarza wzięli, ale taki jak Zaleski powinien pytać o wszystko

samiego Boga, a dla sprawy ludu oprzeć się nawet ludowi; a wtedy zostanie jeszcze zupełniejszym jego wieszczem, i będzie tak do naśladowania w poezjach religijnych, jak jest w Ukraińskich.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie słów następujących:

«Czytamy w *Narodowości* z dnia 16 Kwietnia:

» Na przełożenie Polaków uczęszczających do Szkoły Sztabu, uczynione p. Biernackiemu, p. Leduchowski przeznaczył około 2,000 fr. na zakupienie książek dla szczególnych potrzeb uczniów pomienionej szkoły, oraz dla użytku rodaków.» Autor powyższego doniesienia czyli to przez pomyłkę czy przez zapomnienie popełnił niedokładność, przeistoczył fakta.— Aby wszelkie fałszywe mniemania jakie doniesienie *Narodowości* nasuwać się zdaje oddalić, czujemy się w obowiązku przestać ci szanowny redaktorze następujące oświadczenie.— Nie w skutek przedstawienia uczniów, jakto *Narodowość* głosi, przeznaczono fundusze na zakupienie książek, lecz przeciwnie, gdy uczniów zawiadomiono że fundusze na założenie Biblioteki wojskowej w Paryżu, już istnieje — i gdy ich wyraźnie do przesłania uwag nad urządzeniem projektowanej Biblioteki zawezwano, wówczas dopiero przełożenie ze strony uczniów miało miejsce. Przytaczamy dosłowny ustęp z rzeczzonego pisma, a ten najlepiej grubą *Narodowości* pomyłkę wyświeci:

» Uczniowie Szkoły mając sobie zakomunikowaną wiadomość iż zamiar założenia w Paryżu Biblioteki wojskowej istnieje i czyniąc zadosyć wyraźnemu żądaniu fundatora, przynoszą co do urządzenia wzmiarkowanej Biblioteki kilka na prędce rzuconych myśli, itd. »

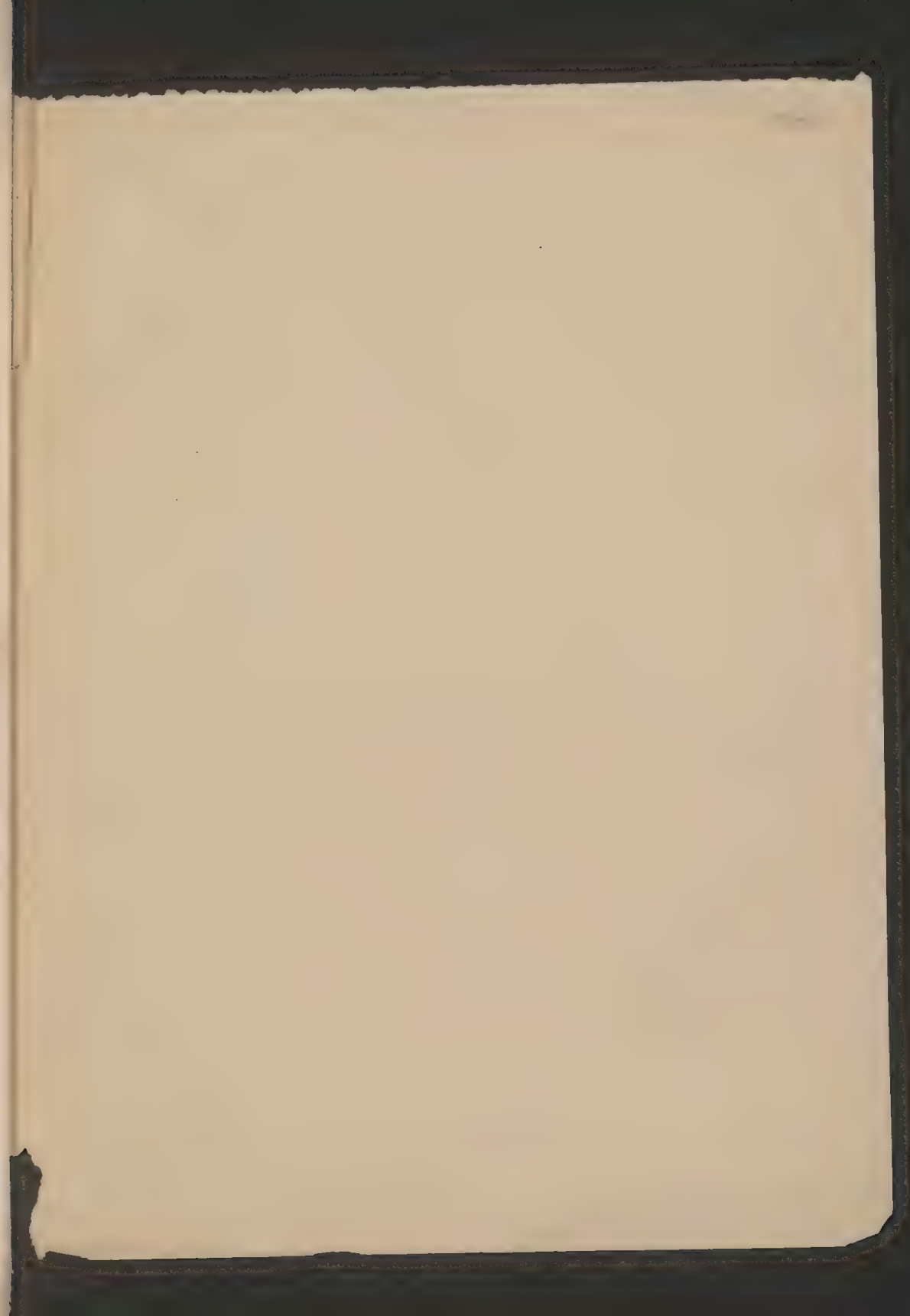
Winniśmy tu jeszcze dodać że p. Słowaczynski redaktor *Narodowości*, psmo obejmujące uwagi uczniów, wspólnie z nami jako uczeń Szkoły podpisał.

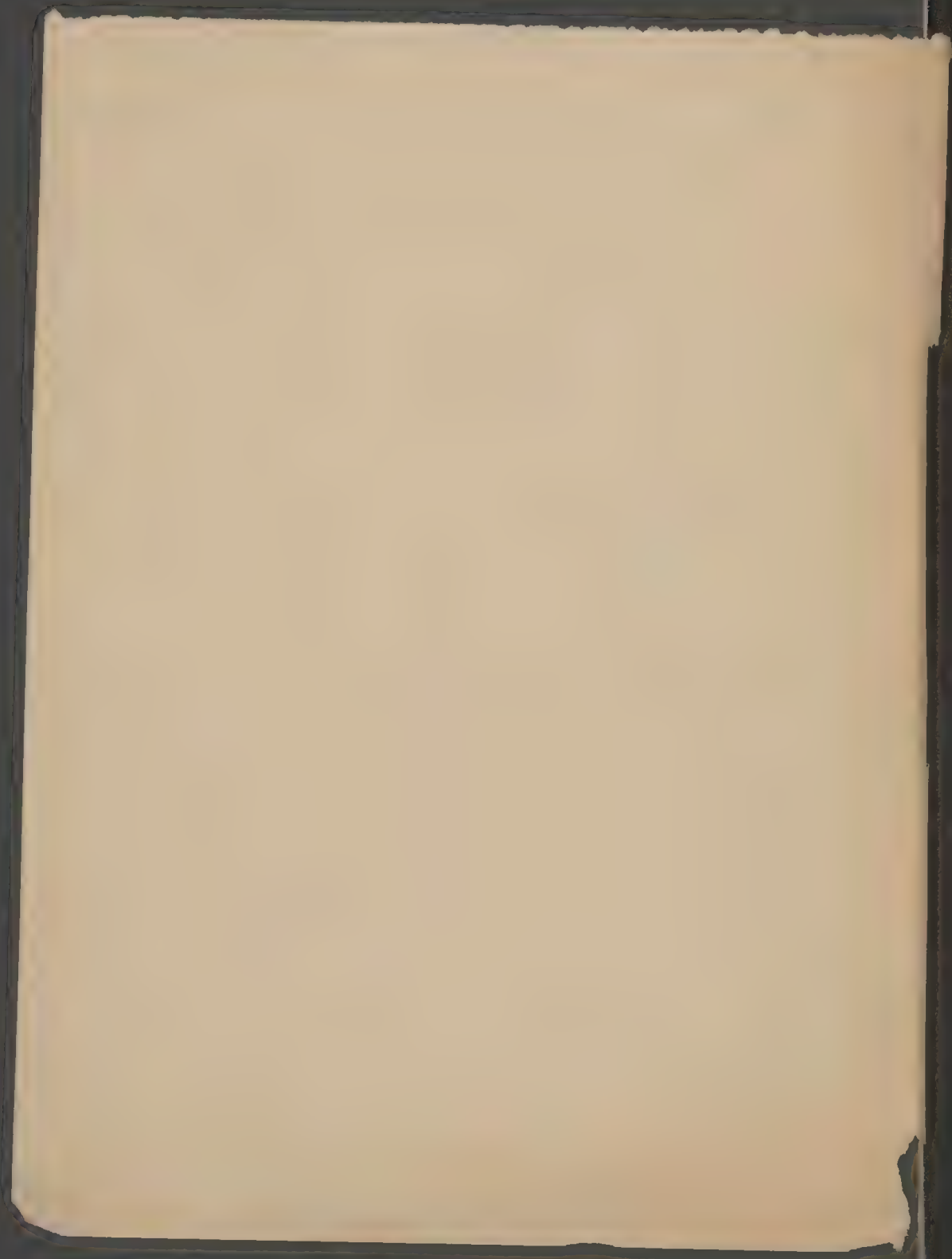
Paryż, d. 26 Kwietnia 1842.

Domagalski Michał.
Bolewski Xawery.

Paryż, d. 30 kwietnia 1842 r.

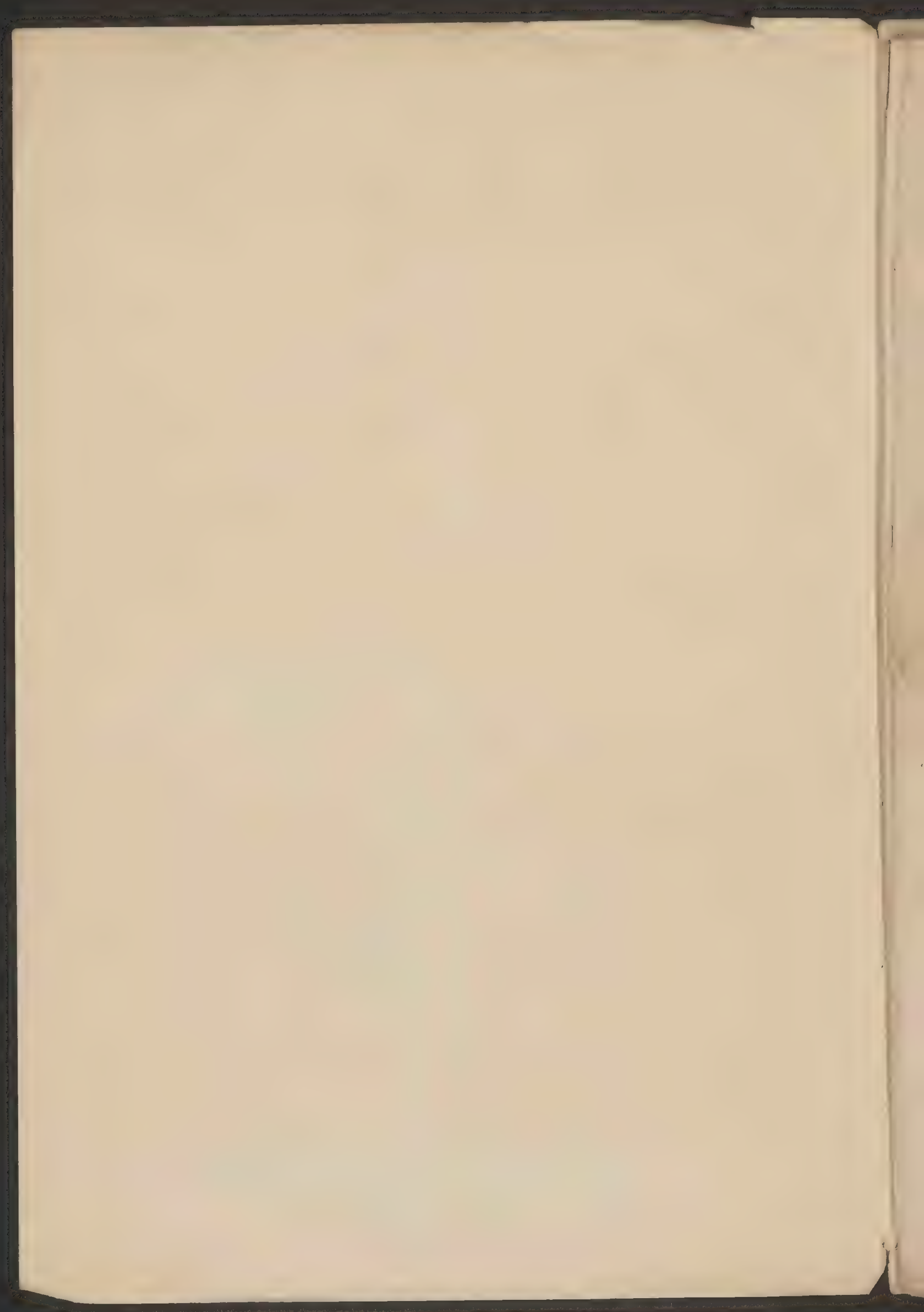
W Drukarni BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB. 30





O Bohdanie Laleckim
i poemacie jego pod napisem: „Duch od Stepou.”
przez
T. Klepaczewskiego.

(Tygodnik Półnański Nr 25-26 z 20 i 27 Czerwca 1862 r.)



TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 25.

POZNAŃ dnia 20 Czerwca.

1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na pocztę i w księgarniach: 1 i jedną czwartą tal.; w Austrii na pocztę 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. 58 kop. w. a.; w Królestwie Polskim i w Rosyi na pocztę i w księgarniach 1 rub. 58 kop. 58 k.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorem numeru co tydzień do najbliższej stacyi pocztowej franko nadsyłane będą. Redakcyja przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM

z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

BEYRUT.

Wypłynęliśmy z Beyrutu o zachodzie słońca. W tych okolicach nie ma prawie zorzy wieczornej, ale zaraz po zniknięciu słońca światło gaśnie i wszystko nakrywa gęsta zasłona mroku. Niebo nie było gwiazdami haftowane; noc wcale niewschodnia, morze spokojne; w dwa naście godzin stanęliśmy pod Beyrutem na otwartym morzu, daleko od miasta, bo portu wcale tu nie ma, jako i na całym wybrzeżu Syrii. Z daleka wygląda Beyrut prześlicznie. Rozległy szeroko nad samem morzem, dużo ma porządných domów bielutkich, ale bez kominów i dachów; dużo ogrodów i drzew; piękne terasy; wybrzeża skaliste urozmaicone tu i owdzie starożytnymi ruinami, o które z szumem biją zawsze tu wysoko się pieniące fale. Całe wybrzeże zdobią bujne krzewy i zioła, zwieszające korony swoje aż we wodę, albo długie sploty zielone fali i wiatrom podające na igraszkę. — W głębi przepyszne góry Libanu z ośnieżonemi wierzchołkami, na których syryjskie słońce cudne zapala barwy czerwone i niebieskie, przetykane złotem, a tuż wokoło miasta niższe góry zielone, to ściegi libańskie do morza.

Od okrętu do miasta było z pół mili; wziąłem sobie za przewodnika i dragomana — murzyna, który do brze mówił po włosku, jako wychowaniec OO. Franciszkanów, jedynych na całym Wschodzie księży i nauczycieli katolickich, oprócz Maronitów Libanu. Niegodziwe tu jest lądowanie w porze zimowej. Bałwany cisną łódź na 4 do 5 stóp w górę i znowu tyleż w dół opada; trzeba więc za podniesieniem jej na brzeg skoczyć, bo inaczej można się skąpać doskonale. Bojaźliwi, jak dzieci i kobiety, każą się wyrzucać, jak towary, lub wyciągać pasami.

Wnętrze Beyrutu całkiem podobne do smirneńskiego. Taki sam nieład i nieporządek, taki sam charakter; tylko ludzie cokolwiek odmienni ubiorem i postacią. Prześliczni są Druzowie z Libanu! Mężczyźni wysokiego wzrostu, twarze, ozdobione wąsem czarnym i brodą, bardzo ogorzałe, pięknych rysów, a taka się w

nich maluje rycerska duma i swoboda, w całej zaś postaci taka powaga i zręczność, że każdy Druz wygląda na udzielnego księcia lub wodza, który zwykł tylko rozkazywać: same emiry i szejki. — Kobiety wysmukłej, giętkiej postaci, także piękne, po części niezakwefione. Inne muzułmanki mają po oczy czarne zasłony, obszyte różną monetą ze złota i srebra, ażeby ich wiatr nie odwiedzał, który tu hula czasem okropnie. Turczynki i Arabki miejskie noszą prócz zasłon na twarzach białe izary, okrywające całą postać od głów do stóp. — Obutwie noszą zawsze podwójne; trzewiczki safianowe bez podeszew, a na nich papucie czyli pantofelki, haftowane często złotem i srebrem, które przy progach domów i meczetów zdejmują. Na błoto, którego po ulicach w bród, noszą dziwne kalosze. Są to sandały z drzewa, mające pod podeszwą dwie, na kilka cali wysokie, deseczki w poprzek stop, co postacie znacznie podwyższa, a chód ich czyni chrapającym, powolnym i niepewnym. Wiele jednak już nosi angielskie kalosze z gumy. —

Psów po ulicach jeszcze więcej, niż w Smirnie, a takie w niektórych miejscach na samym środku dziury, dla odpływu wody do kloaków, że trzeba bardzo mieć się na ostrożności. Raz mnie zagapionego schwycił mój przewodnik nad samą krawędzią takiej przepaści. Ścisk po mieście wszędzie wielki, zwłaszcza na bazarach; jedyna przyjemność, że nie najeżdżają wozami. Raz tylko widziałem tu dziwaczny ekwipaż cały z drzewa, malowany i złożony, do skrzyni podobny, z firankami zamiast okien i gałkami złożonemi po rogach, zaprzężony czwórka białych mułów w przepysznych ślach z jedwabiu czerwonego, bogato złotem i srebrem przetykanego. Zapach taki wszędzie niemiły, że bez tytoniu prawie obejść się nie można, a jest go tu dostatek; szczególnie wybory Latakija, prawie czarny, rosnący tylko na Libanie. Okka, czyli przeszło 2 funty, lepszego kosztuje 20 piastrów, podlejszego 10 piastrów, czyli 100 groszy p.

Ponieważ Syrya bardzo dużo dostarcza doskonałego jedwabiu, znajduje się w Beyrucie wielu, którzy go przędą i różne zeń wyrabiają rzeczy, ale bez żadnego przemysłu, w sposób bardzo prosty i mozolny. Tak n. p.: niektórzy robotnicy mieli za cały warsztat ręce i bosc nogi. Troki różnokolorowe przywiązane były do palców jednej nogi, jako postaw, rękoma przetykał robotnik porób, a palcami drugiej nogi przybijał. Bardzo to żywo i składnie się odbywało, piękny w mych oczach utkał pas bogato złotem nadziany. Przepyszne tu wyra-

białą rzędy na konie, dywdyki czyli czapraki, sznury, frendzle, plecionki, chustki, itp. lśniące krasą barw, złotem i srebrem, a kobiety cudnie haftują na jedwabiu, skórze, musselinach i ulubionym tu białym kaszemirze. Broni ozdobnej, prostej i bogatej wielkie są składy, bo tu od dziecka do starca każdy zbrojny przynajmniej w handzar lub kindżał. Mieszkańcy zaś zamiejscy, jak Druzowie, mają u boku szablę, za pasem pistolety i handzar (długi nóż), a na ramieniu zawieszoną długą strzelbę jednorurką i niezmiernie długi dżeryt czyli pikę, a wszyscy prawie konni. Zdaje się, że sami żołnierze po mieście chodzą i jeżdżą.

Na wielkim, wyniosłym placu wśród miasta stoją warowne, obszerne koszary we włoskim zbudowane stylu, wyglądające na wspaniały pałac. Prześliczny z tego placu widok na całe miasto, morze, góry Libanu i okolicę bliższą, pełną drzew, mianowicie morwowych. Ogrody miejskie poogradzane albo murami, albo kaktusem wielkolistnym, a bardzo kolczatym, który wszędzie zdobi pola i wioski, a tu ruiny starożytnego Berytos wspólnie z innymi.

Bardzo niemiła spotkała mnie tutaj przygoda, którą dla scharakteryzowania obyczajów miejscowych i miasta krótko opiszę. Wylądowawszy o wschodzie słońca, zwiedzałem miasto z moim dragomanem murzynem; zjedliśmy razem obiad arabski tak złożony: baranina bardzo tłusta z ryżem i rodzynkami, kalafiory w oliwie smażone, ryba mała też w oliwie, chleb wyborowy i sér, ciasto z miodem; a na wety: różne owoce południowe, wino zwane cypryjskiem, ale jakimś korzeniami przyprawne. Za wszystko zapłaciłem 2 bezliki (około 4 złp.), choć mój towarzysz zjadł za trzech i pełną wypiliśmy karafkę wina. Potem umówiłem się z nim o powrót. Około wieczora miał ~~po~~ mnie ~~z~~ wyjść do pewnej kawiarni, którą mu wskazałem. Tymczasem wyznaczona godzina minęła była dawno, wieczór się zbliżył, on nie przyszedł. Wychodzę na ulicę, ciemno; tak niebo zachmurzone — wtem też i deszcz zaczął lać strumieniami. Spieszę do portu, ulica pusta jak po dżumie, tylko psiska się tulią po kątach, lub przemykają milczkiem; noc już za chwilę czarną spuści zasłonę. Nie mogłem w żaden sposób znaleźć drogi do portu w krętych, jak myśl przewrotnego człowieka, ulicach, a tu nigdzie żywego ducha. Wychodzę przez jakąś bramę, ta się tuż za mną zatrząskuje, a zamiast morskiego wybrzeża, widzę przed sobą tylko wąską uliczkę, wygrodzoną wysokimi murami, a wody na niej prawie po kolana. W ciemności słyszę tylko plusk i szum wody; deszcz leje bezustanku — ulica wije się coraz wyżej; przez obniżone mury dostrzegłem, że jestem między beyruckimi ogrodami, w zupełnie portowi przeciwną stronę. Nie wiedząc, wyszedłem z miasta; bramy zamknięte; co począć? Myśląc o nieszczęsnej gwiazdce, bo to było w wigilię Bożego Narodzenia, wracam, pukam w zamkniętą bramę, nareszcie strzelam z rewolwera — nikt się nieodzywa. Może tą uliczką przyjdę do jakiego domu, więc znowu wracam. Wtem spostrzegam człowieka, przełazącego przez mur na chłopca wysoki. Chwytałem go za rękę, jakiś pół nagi murzyn. Przełaził się, bo miałem czarną burkę z zarzuconym na głowę kapturem, a za pasem rewolwer. Gadam do niego po włosku, francuzku — nierozumie. Nareszcie wołam: *al mawri! al Imperatore!* a ręki jego niepuszczam; zrozumiał przecie. Pokazuje mi, że trzeba przejść przez

mur; ja mu pokazuję na rękę, że zapłacę, a niechaj prowadzi. Wdrapał się zęcnie naprzód, ja za nim. Weszliśmy w ogród pomarańczowy tak aż do ziemi zagłęziony, że trzeba było ciągle iść chyłkiem. Jeszcze przez jeden mur, a już jesteśmy w mieście. Wyszliśmy na plac jakiś zastawiony budami, ściśle zamkniętymi, tylko w jednej błyszczało światło; ciągnę tam mojego towarzysza, drzwi otwarte, pusto; na stole siedzi człowiek w nędznym ubiorze greckim, zajęty szyciem czegoś. Oblicze jego brzydkie okazało zadziwienie z trwożą zmieszane, skoczył na nogi i chwycił za długi nóż za pasem. Uchyliłem kaptura, uspokoił się ów samotnik, umiał cokolwiek po włosku, wyjaśniłem mu moje położenie; on pogadał z murzynem, zachęcił go — obaj widąc pocziwi byli ludzie — poszedłem dalej z złapanym czarnym dragomanem. Ciemną, spadziastą ulicą, po której szumiała woda, doszliśmy jakiegoś na przestrzał otwartej bramy, a raczej pieczary, u jej stropu wisiała słabo błyszcząca lampa. Naraz wypadają z boku dwaj ludzie, chwytają mnie za nogi i unoszą w powietrze. — Instynktowo uderzyłem jednego z nich tak silnie w głowę, że mnie zaraz puścili. Dopiero murzyn zaśmiał się, machnął na nich ręką, poskoczył naprzód i pokazał mi, że w bramie woda wyżej kolan sięga. Wyjaśniło mi się wszystko. Mniemani łotrowie wzięli mnie ex officio na ręce, posadzili sobie na ramiona i przenieśli, omijając środek w owej bramie, bo tam był otwór dla spustu wody. Bakczysz (podarek) pięciu piastrów bardzo ich ucieszył, a mnie tak wesoły koniec mniemaną tragedii. — Przyszliśmy na wybrzeże portu, nie było żywego ducha. Nocować niepodobna, bo mój okręt odpłynie o północy, a na nim moje rzeczy i paszport w rękę kapitana i pieniądze dla bezpieczeństwa zostawione. Szukamy tedy przewodnika, ale daremnie! Już godzina ósma; spostrzegam sklep oświetlony, wchodzimy, jest tylko kobieta — Włoszka. Opowiedziałem moją przygodę, przywołała swego męża, ten obiecał o łódź się wystarać. Dał memu towarzyszowi pewne polecenie, a w półgodziny wrócił z dwoma olbrzymiego wzrostu Abisyńczykami, prawie zupełnie nagimi. Zażądali 6 g h a z i (około 60 złp.); ugodziłem ich za pośrednictwem uprzejmego Włocha na 4 g. Trzeba było uwzględnić, że łódź muszą dopiero spuścić na wodę, że deszcz leje, morze wzburzone, noc ciemna, a do okrętu z pół mili. Zapłaciłem im zaraz na słowo Włocha, pocziwie się sprawili. Kapitan kazał im przyjąć na pokład, pochwalił ich śmiałość i zręczność, majtkowie dali im chleba, a ja mały jeszcze bakczysz, który pocałowawszy na znak szacunku, osobno schował. Wielu z towarzyszków moich okrętowych, szczególnie Bułgary i kilku Turków, serdecznie mnie witali, a majtkowie rzeczy moje zmokłe suszyli. Tymczasem niepotrzebnie się tak spieszyłem, bo Imperator został jeszcze cały dzień następny w porcie dla zwłoki w ekspedycji towarów. Liczba pasażerów zmniejszyła się znacznie, bo wielu zostało w Beyrucie, zwłaszcza chorych i basza z całym sztabem i dworem swoim. Jeszcze raz popłynąłem do miasta, ale już przezorniejszy, wcześniej obmyśliłem powrót. Dzień był przecudny, gorący, jasny; widok na Beyrut i jego okolice czarujący. Liban ukazał się w całym majestacie i przepychu. Najwyższe jego szczyty jaśniały blaskiem kryształu, a nieco niżej obwijały je różnobarwne obłoki szerokim zawojem, jeszcze niżej zaś żywy strój zielony tych gór wspaniałych i malowne mieszkania Ma-

ronitów, klasztory i kościołki rozrzucone po całych stokach, najcudniejszy na tem pobrzeżu przedstawiały obraz. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr i autorowie dramatyczni w Rosji.

Gdy cesarzowa Elżbieta wstąpiła na tron, język francuzki wziął na jej dworze przewagę nad niemieckim, dotychczas panującym i pierwsze utwory rosyjskich poetów wiernem były naśladownictwem francuzkiego stylu i sposobu pisania. Przy przedstawieniach, dawanych przez cudzoziemskich artystów na dworze cesarzowej, musieli często w chórze lub przy baletach występować kadeci, którzy zachwyceni pięknosciami utworów francuzkich, w których przychodziło im nieraz brać udział, postanowili sami coś podobnego ułożyć. Tym sposobem ukazała się w r. 1750 pierwsza w rosyjskim języku napisana tragedia Sumarokowa pod tyt. „Chorew“ i została przedstawiona w domu kadetów, którzy z największym uniesieniem ją przyjęli. Cesarzowa kazała ją odegrać powtórnie na swym dworze, i tak była zachwycona talentem autora, że obsypała Sumarokowa pochwałami i podarunkami i na wszystkie przedstawienia jego sztuk przybywała do domu kadetów. Uczęszczała ona nie tylko na wszystkie przedstawienia, ale nawet na próby, i przestrzegała pilnie, ażeby młodzież, grająca role kobiet, przyzwoitość w ubiorze zachowywała. Mówią, że przy tych teatralnych ćwiczeniach pewien młody człowiek pełen zdolności, nazwiskiem Beketow, takie sobie u cesarzowej pozyskał względy, że w krótkim czasie wyniosła go do stopnia jenerała. Lecz żona dawniejszego ulubieńca cesarzowej, nazwiskiem Suwałow, podała mu na próbie zamiast rózu jakiś jadowity proszek, który mu całą twarz popsuk, w skutek czego utracił istotnie wszystkie dotychczasowe względy i został wysłany do Astrachanu na gubernatora.

Pierwszym rosyjskim artystą dramatycznym był Wołkow, młody kupiec z miasta Rostowa, który bawiąc przez niejaki czas w Petersburgu i uczęszczając często na teatr, taki do niego uczuł pociąg, że przybywszy do swego rodzinnego miasta, zebrał sobie kilku artystów i zaczął dawać przedstawienia, które zjednały sobie wielką sławę i w roku 1756 cesarzowa zawezwała go wraz z całą jego trupą na swój dwór dla utworzenia nadwornego rosyjskiego teatru, którego dyrektorem był Sumarokow, a Wołkow pierwszym artystą dramatycznym.

Namiętnie lubiąca teatr cesarzowa łożyła na niego wielkie sumy, kształcąc swym kosztem artystów za granicą, tak pod względem naukowym, jako też i artystycznym, i za jej przykładem poszli jej następcy, tak, że rosyjski dwór miał zawsze pierwszych artystów.

Miedzy przedstawionymi sztukami zajmowały pierwsze miejsce tragedye Sumarokowa i przekłady Racina, Corneilla i Moliera, z których pierwsze słabym tylko były naśladownictwem ostatnich, lecz pomimo tego zyskały one jak najlepsze przyjęcie. —

Lepiej od tragedyi udawały się Sumarokowi komedye, do których mógł brać więcej wstępu z prawdziwego życia i które dotychczas jeszcze należą do najładniej chara-

kteryzujących życie tutejsze, a to jest właśnie najważniejszą rzeczą, ponieważ wszystkie lepsze utwory rosyjskie pisane przez ludzi, którzy kształcili się za granicą, dają nam obrazy z życia francuzkiego, lecz nie rosyjskiego. Wykształcona klasa rosyjskiego społeczeństwa nie ma żadnej styczności z prostym ludem, ztąd też wynika zupełna nieznajomość życia ludowego. Dopiero w najnowszych czasach zaczęto zwracać uwagę na skarby ukryte pomiędzy prostym ludem. Wykształcenie, znajdujące łatwiejszy teraz przystęp nawet do najniższych klas, zmniejszyło przedział dzielący je dotychczas od szlachty; ludowi pisarze nie tylko wyrównali, lecz przewyższyli nawet pod względem zdatności, świeżości uczuć i głębokości myśli swych współzawodników arystokratów. We wszystkich rosyjskich utworach, a szczególnie w dramatach, przebija się satyra na ciemnotę i skłonność do naśladownictwa wszystkiego, co obce. Otwarcie przeciwko temu walczyć nie przyniosłoby żadnego skutku; jedyną więc bronią, jaka pozostaje, jest satyra, i tej się chwycili wszyscy pisarze, którzy z wyższego stanowiska na stan rzeczy się zapatrując, lepiej umieją ocenić wszystkie słabe strony. Lecz powróćmy do dziejów rosyjskiej sceny, które chcieliśmy niejako objaśnić temi kilku poprzednimi uwagami.

Za Katarzyny II scena rosyjska znacznie się podniosła, szczególnie co do dramatów. Następcą Wołkowa, Dmitrewski, został wysłany przez cesarzową do Anglii dla dalszego tamże kształcenia się. Poznaawszy się z Garrickiem i innemi sławnymi artystami, wiele w obcowaniu z nimi korzystał, będąc od nich nawzajem bardzo poważany dla swego rzeczywiście znakomitego talentu. Katarzyna, przejęta duchem epoki wyłącznie literaturze poświęconej, uważała teatr za środek oświaty ludu. Ona to wystawiła nowy, wielkich rozmiarów, tak nazwany kamienny teatr, do którego przystęp po bardzo niskiej opłacie był cenie. Oprócz tego sprowadziła, do Petersburga najlepszych włoskich, francuzkich i niemieckich aktorów, którzy mieli niejako służyć za wzór rosyjskim, a na nadwornym teatrze musiały najpierwsze damy i panowie z jej orszaku grać porównanie z aktorami, a nawet w baletach brać udział. Sama cesarzowa napisała kilka komedyi, i niektóre zdatniejsze damy z jej dworu, na żądanie Katarzyny, także się wzięły do pióra, jak np. sławna księżna Daszkow. Pojawiało się także za Katarzyny mnóstwo tragedyi, lecz wszystkie bez wyjątku są tylko słabem naśladownictwem francuzkich. — Najznakomitszy po Sumarokowie tragic jest jego zięć Książnin, który obrał sobie za wzór Crébillona; Katarzyna zaś najbardziej lubiła Shakspeara i nawet przetłumaczyła jego: Puste kobiety z Windsoru. Jednym ze sławniejszych komedyo-pisarzy był Wizin, stary dworak, który wykształcił się na uniwersytecie w Moskwie i był w ministerium spraw zewnętrznych sekretarzem przy hrabiu Paninie. — Najbardziej lubioną z jego sztuk był „Jedynaczek“, który utrzymał się na scenie do najnowszych czasów. Druga, wcześniej wydana sztuka, pod tytułem „Brygadier“, mniej miała powodzenia. Przy końcu zeszłego stulecia zjawił się nowy autor tragedyi, Oserow, którego „Oedipus w Athenach“ przez to głównie dobrze znalazł u publiczności przyjęcie, że rolę Antygony grała pełna talentu artystka, Semenowa. Następcą Oserowa był dotąd żyjący Kukolnik, który napisał bardzo wiele sztuk.

Pomiedzy nowszymi autorami dramatów zasługuje szczególnie na wzmiankę Polewoj, który oprócz wła-

nych utworów położył znaczne dla sceny zasługi przez tłumaczenie dzieł Shakspeara.

W r. 1806 ukazały się dwie komedye Krylofa „Magazyn mód“ i „Nauka dla córki“, które obydwie znalazły bardzo dobre przyjęcie. Chmielnicki zbogacił scenę wyborowemi tłumaczeniami i zarazem kilku własnymi utworami. Oznacza się szczególniej zręcznem prowadzeniem intrygi.

Pomijając innych autorów mniejszej wagi, wspomniemy o najznakomitszym z rosyjskich komedyo-pisarzy, Gribojedowie.

Gribojedow urodził się w Moskwie roku 1794, odebrawszy dosyć staranne wychowanie, wstąpił do wojska, potem do ministerium spraw zagranicznych i w r. 1829, mając 35 lat, wysłany został jako poseł do Teheranu i tamże przy powstaniu wraz z wszystkimi innemi Rosyanami zamordowany.

Z młodości już odznaczał się talentem do poezyi i wkrótce, po przybyciu swoim do Azji, na kilka lat przed śmiercią, napisał sławną komedią pod tytułem: „Nieszczęścia rozumnego człowieka.“ W tej sztuce daje nadzwyczaj trafny obraz rosyjskiego społeczeństwa i wszystkich jego śmieszności, z której to przyczyny nie mogła ta komedia być ani drukowana, ani przedstawiana. Lecz to bynajmniej nie stanęło na przeszkodzie jej rozpowszechnianiu się. — Przepisana tysiącokrotnie, w kilka miesięcy znana była od wszystkich wykształceńszych Rosyan. Rzadki istotnie w literaturze przypadek, ażeby komedia taki wpływ mogła wywrzeć nie będąc ani drukowaną, ani przedstawianą.

Dopiero w 9 lat później, gdy już autor dawno w grobie spoczywał, pozwolił ją cesarz drukować i przedstawiać, lecz tak przeistoczoną, że kto nie znał oryginału, nie wiele się z przedstawienia dowiedział. Treść tej sztuki wzięta jest prosto z życia i wystawia młodego, wykształconego człowieka, pełnego świeżych uczuć, wzniosłych idei, nienawidzącego kłamstwa, pychy i przesady i stykającego się co krok z niemi.

Podobną do tej pierwszej komedyi i równie prawie charakterystyczną jest „Rewizor“ przez Gogola, który wziął sobie za cel wyszydzenie w swęj sztuce przekupstwa i głupoty rosyjskich urzędników. Scena dzieje się w małym miasteczku, i ukazujące się na niej osoby są bez wyjątku typami najpospolitszych istot.

Komiczność tej sztuki nadzwyczajnie znalazła powodzenie. Mówią, że cesarz Mikołaj na 1szem przedstawieniu Rewizora kazał zawołać do swęj loży autora i powiedział mu pomiędzy innemi, że jeszcze nigdy tyle się nie śmiał, co tego wieczora. — Na co miał Gogol odpowiedzieć, że spodziewał się, iż jego sztuka inny wywrze skutek. Dwie te komedye najslawniejszych dramatycznych pisarzy rosyjskich, wykazują tylko ujemną stronę rosyjskiego życia; dla zrównoważenia więc przytoczymy teraz dzieło niedawno co wydane, które charakteryzuje nam dobrą stronę rosyjskiego ludu. Jest to komedia wydana w r. 1857 pod tytułem „Książę Lubowiecki“ przez Konstantego Aksakowa, zmarłego w kwiecie wieku przed kilku miesiącami.

Treść tej sztuki jest następująca:

W Café de Paris siedzi trzech znakomitych Rosyan: książę Lubowiecki, hrabia Dołoński i baron Salutyn, wiedzących tylko tyle o Rosyi, że im ztamtąd przysyłają pieniądze, za pomocą których mogą za granicą pędzić jak najprzyjemniejsze życie. Książciu Lubowieckiemu przychodzi naraz chęć udania się do swoich dóbr

w Rosyi, w których jeszcze nigdy nie był i starania się o polepszenie bytu swych poddanych, za pomocą nabytych za granicą wiadomości. Towarzysze jego śmieją się z tego pomysłu i starają go się odwieść od niego. Lecz książę Lubowiecki znużony beczynnem życiem, jakie dotąd prowadził, czuje potrzebę zajęcia się czem pożyteczniejszem; wstydzi się, że obyczaje rosyjskiego ludu znane mu są tylko z książek, pragnie osobiście je poznać i zbawienny na nie wpływ wywierać. Wybiera się więc w drogę i przybywa szczęśliwie do swych włości; wyseła powóz i służbę naprzód, a sam idzie pieszo dla lepszego przypatrzenia się malowniczej okolicy. Wszystko daleko mu się lepiej podoba, niż się spodziewał. Wieśniacy, dowiedziawszy się o przybyciu swego pana, witają go starodawnym zwyczajem: chlebem i solą. Wzruszony ich przyjęciem, przemawia do nich i wyklada teorye najskuteczniejsze do uszczęśliwienia ich, lecz chłopci naturalnie z całego tego monologu nic nie rozumieją.

Ma dosyć pieniędzy i dobrej woli, lecz nie wie, jak ich użyć, gdyż wieśniacy jedno tylko wynurzają życzenie, ażeby nie mieli obcych urzędników nad sobą i żeby im wolno było obierać z pomiędzy siebie starostów, pełniących obowiązki naczelników gminy. Jak dobrze umieją pomiędzy sobą utrzymać porządek, przekonywa się wkrótce książę przy następującej okoliczności. Mając stawić do wojska jednego rekruta, zebrała się cała gmina do narady. Większością głosów obrano na rekruta Andrzeja, ponieważ on jeden z całej wsi nie miał wcale rodziny, a zatem nie potrzebowałby o nikogo się kłopotać. Na to odzywa się jeden ze starszych gospodarzy i powiada, że przeciwnie właśnie dla tego, że jest sam na świecie, nie można go obierać na rekruta, gdyż przynajmniej tutaj chociaż nie między rodziną, to przynajmniej pomiędzy przychylnemi sobie żyje ludźmi, którzy mu mogą jego niedolę osłodzić; a gdyby go gmina na rekruta obrała, podwojnie mógłby uczuć swe sieroctwo. Do tego pokazuje się, że Andrzej kocha się w córce starosty, któremu cała gmina wiele zawdzięcza. Postanowiono więc wykupić Andrzeja za 800 rubli, które cała wieś obowiązuje się dostarczyć. Książę Lubowiecki jest świadkiem całej tej sceny; chce on podarować gminie owe 800 rubli, lecz zastanawia się, że tym sposobem odjąłby pocziwem wieśniakom sposobność popełnienia szlachetnego czynu; — poprzestaje więc na połączeniu Andrzeja z jego kochanką, daje im znaczną zapomogę i dzieli się z gminą kosztami wykupu Andrzeja.

Sztuka ta, lubo pod względem dramatycznym nie tyle mająca znaczenia, co dwie poprzednie, służyć może przeciw równie za dowód, jakie socyalne znaczenie mają wszystkie rosyjskie utwory, czerpane z prawdziwego życia, malujące wiernie obyczaje, wysmiewające śmieszne strony, a podnoszące dobre.

Komedia Gribojedowa „Nieszczęścia rozumnego człowieka“ większy wpływ na całą Rosyą wywarła, niż wszystkie ukazy i rozporządzenia i ma u ludu daleko większe znaczenie, niż te ostatnie.

O BORDANTE ZALESKIM

i poemacie jego pod napisem: „Duch od stepu.“

Naród polski zajmuje pod względem poezyi niepoślednie stanowisko pomiędzy ludami ucywilizowanymi.

Naszych łacińskich poetów, Sarbiewskiego, Szymonowicza, dotąd może jeszcze czytają w szkołach angielskich i holenderskich, lubo ich pod względem zdolności poetyckiej niewątpliwie przewyższają Krzycki, Janicki, Kochanowski i Klonowicz, których wiersze, dalekie od niewolniczego naśladownictwa i częściej igraszki z formą, żywotne poruszając kwestye, żywy dotąd wzbudzają interes i wieczną tchną świeżością. Pomimo tego, ani powyżej wzmiankowani, ani ich następcy (Rej, Sep, Zimorowicz, Miaskowski, Potocki, Krasicki, Węgierski, Trembecki, Niemcewicz, Malczewski, Fredro, Korzeniowski, Pol, Garczyński, Goszczyński, Ujejski, Słowacki, Lenartowicz, Kondratowicz i inni), wyjąwszy może Mickiewicza i Krasińskiego, nie mają takiego rozgłosu w Europie, jak poeci Zachodu (Dante, Tasso, Ariost, Calderon, Cervantes, Racin, Molier, Shakspeare, Milton, Byron, Schiller i Goethe), chociaż pewnie niemniej na niego zasługują. Być zresztą może, że jeden lub drugi z poetów Zachodu góruje potęgą swego geniuszu nad niejednym z piewców naszych, lecz to pewna, że niewiele narodów może się poszczycić tak świetnym szeregiem prawdziwych poetów, poetów z urodzenia i powołania, jak Polska. Nigdzie też poezya nie wywiera, jak to wykazał niedawno jeden z dzielnych naszych publicystów, takiego wpływu na społeczeństwo, jak u nas, lubo my zawsze jeszcze zbyt pochopni jesteśmy, — jak wszystkie obce, tak też i każdy świeżo się ukazujący, choćby mierny utwór w modzie będącego pisarza wyżej cenić, od najudatniejszych płodów własnych ziomeków. Każdy pisarz ma swoje wady i zalety, każdy naród ma swoje właściwości. Poeci Zachodu odznaczają się artyzmem, polscy natchnieniem. Każdy ucywilizowany naród ma swoich płodnych wierszopisów, wytwornych rymotwórców, uzdolnionych poetów, niejednen z nich wydał wzniosłych piewców i potężnych mistrzów słowa — ale z pomiędzy wszystkich dziś żyjących jeden tylko naród polski zna i ma wieszczów, którzy nietylko są mistrzami, ale zarazem — podobnie jak piewcy u starożytnych Greków, — i kapłanami słowa, lub jak kapłani u wybranego ludu przywódcami i prorokami swego narodu. Oni nie swoje tylko, ale i całego narodu opiewają uczucia, boleści, ideały. Odgadują i wypowiadają na dnie swego społeczeństwa ukryte myśli i dążności, przeczuwają i wskazują posłannictwo i przyszłość swego narodu, jako też drogi i środki, któremi je osiągnąć i wypełnić może. Przewodniczą swemu narodowi nietylko słowem, ale i czynem; prowadzą go jak Mojżesz z domu niewoli na szczyt wyniosłości, z której mu ukazują ziemię obiecaną, szczęścia i chwały. Do grona takich piewców, których naród zaszczyca mianem wieszczów, należy i Bohdan Zaleski.

Na Ukrainie we wsi Bohaterce urodził się Zaleski 1802go roku 14go Lutego. Niedarmo poeta narzeka w swych poezjach tak często na los zawistny. Małą dzieciną dostaje on się z niewiadomych powodów pod strzechę Ukrainca i tutaj spędza pierwsze lata młodości. Na wolą puszczona, błąka się samotna dziecina po niezmierną, milczącą przestrzeni Mołoczynskich stepów, słuchając poświstów stepowych wiatrów, podsluchując gwaru stepowego ptastwa, żałośnych jęków moga i smętnych dum, śpiewanych to przez lud, to przez ulubionego Kozaka, lub biegając na szybkim koniu kozaczym z wiatrami w przegony. Jako prawdziwe ukraińskie dziecko te same poczuwa w sercu uczucia i ta-

kiego doznaje wpływu otaczającej go natury, jak każdy Ukrainiec. Chrobra, bujna i smętna Ukraina jest matką dla niego, która go

„Upowiła w pieśń u łona,”

wołając na niankę ulubionego dziecięcia:

„Piasnij dziecię me, Rusalko!
Mlekiem dąm i mleczem kwiecia,
Pój do lotu mdle to ciało!
Pięknej sławy mój stolecia
Podaj do snu na obrazki!
Barwą złotą i błękitną,
Tęczę w okrag niech rozkwitną
Wszystkie mego ludu kaski!”

Ale cóż to jest ówa Ukraina, cóż ta Kozaczyna, o której poeta marzy, którą bezustannie opiewa i do której tęskni!

Dziś wyrazy te sponiewierane nieomal u nas, a przecież one pełne wagi. Ukraina, ów świat pełen cudów przyrody, — przed rewolucją potopową podobno dno morskie, dzisiaj nieprzejrzone okiem stepy traw, przepieconych wieńcami łągów, między którymi jako wstęgi wiją się srebrne wody strumyków, sterczą czasami skały, lub słaniają się jary; — Ukraina jednym słowem jest to ziemia, na której krwawe, a może najważniejsze odgrywały się dramata historyczne Azji i Europy. Ziemia ta dysze jeszcze ową grozą i wielkością zamierzających czasów.

A ten lud ukraiński, kozaczy, znany nam prawie tylko z rzezi humanickiej, ze stanic nadgranicznych, z napadów Chmielnickiego... czem-że on jest?

O, nie zawsze i nie takim on był, jak go nam zwykle z tej strony malują. Stanowił on kiedyś, jak mówi krytyk Michał Grabowski, naprzeciw federacyi zachodniego feudalizmu drugą federacyą stanów wojennych na wschodzie. Naprzeciw zamków rycerskich, — strażnic zachodniego chrześcijańskiego państwa, stanowił on drugie stanowisko wojskowe, rozłożone po pustyniach i między kataraktami rzek, gdzie każdy ostrow był klasztorem, step kommandoryą, gdzie nawet, jak i w tamtych, bezżenność była ślubem. — Lud to wolny, bitny, łagodny, szczerze kochał ojczyznę, wytrzymywał najpierw każdą burzę, walącą się na nich ze wschodu, przelewał nie raz hojnie krew w szeregach polskich, a miewał na swem czele lub w swem kole takich dostojnych dygnitarzy, jakimi byli książęta: Wiśniowieccy, Rożyńscy, Lanckorońscy, Zborowscy, a w ubiegłych niedawno czasach ów „Bat'ko Rewucha” Rzewuski. — Nie dziw przeto, że lud ten, dla którego Polska, jak powiada w swych pamiętnikach Franciszek Karpiński, nie matką, lecz srogą okazała się macochą, przemocą narzucając mu wiarę i ohydne poddaństwo; — nie dziw, mówię, że lud ukraiński, podbechtany i obłąkany od sąsiadów, srogo się mścił krzywd swoich, zostawiając prztem kraj od najniebezpieczniejszej strony otworem.

Całą świetność dawnych czasów zawarł lud ów poetyczny w tradycyą i umieścił w smętne a rzewne dumy i dumki, w których nie raz z serdeczną miłością wspomina ojczyznę i przywodzących mu niegdyś świetnie Lachów.

Cóż przeto dziwnego, że rozpalona dusza poety wsączyła w siebie ową świetną pamięć minionych dziejów swjej ziemi, — cóż dziwnego, że poeta ukochał całym sercem rodzinne podania w pieśniach i dumach.

Wszystkich owych wymienionych rzeczy kto niepoznał i niewyrozmiał, ten nie zdoła pojąć ani zdać so-

bie sprawy z kierunku, jakim poszedł poeta, ani też uczuć jak należy pieni złotoustego naszego Bojana.

Ale wróćmy do stepów, na których pędził życie dziecinne poeta. — Niewiadomo z pewnością, jak długo trwało kozackie owo życie Zaleskiego, wszakże podobno aż do 11go roku życia. Od r. 1815go odbywa on nauki w Humaniu, gdzie się poznaje z Sewerynem Gosczyńskim, z którym zaprzyjaźniony, udaje się w 1820 roku dla dokończenia nauk do Warszawy. Były to czasy ciężkiej, zdaje się, próby dla samotnego młodzieńca. Spędza on je w domu Górskich, a później w domu generała Szembeka w roli mentora. Obowiązek ten sprawuje Zaleski aż do 1830 r. Po nieszczęsnych wypadkach roku owego opuszcza kraj, udając się do Francji, odbywa ztamtąd różne podróże, mianowicie do Włoch, gdzie bogaci wszechstronne swe wykształcenie. Posiada on głęboką naukę, a obok znakomitej znajomości historii i języków starożytnych, posiada z nowszych niemiecki, włoski, francuski i narzecza słowiańskie, co mu posłużyło do przełożenia na język polski pieśni serbskich. Przełożył on także kilka utworów lirycznych Goethego, Schillera i Petrarki, a pisma jego najnowszej edycji, lubo nielitościwie nożycami cenzora obcięte, wyszły u Wolfa w Petersburgu w roku 1856. Szkoda tylko, że p. Wolf, biorąc widać na wagę złota złote pienia Zaleskiego, tak drogo każe je sobie opłacać, a temsamem nieprzystępnymi je czyni dla całej publiczności. Małe bowiem owe dwa tomiki kosztują ośm talarów. — Ze swych podróży wraca poeta znów do Francji, gdzie obecnie podobno na jednym z przedmieść Paryża pędzi życie tułacz, kochany i szanowany dla swej nieskazitelniej niczem cnoty i serdeczności, tęskniąc zawsze za życiem naszym i za Ukrainą.

Ciężka owa tęsknota za rodzinną ziemią wpływała zawsze i na poezję Zaleskiego. Znaczna część dum jego oparta na tem uczuciu; tem się one jednak różnią od tęsknych marzeń poetów mniej znakomitych, że w utworach Zaleskiego wraz z tęsknotą połączony nieomal zawsze mężski hart i nadzieja w przyszłość, a nigdzie niedopatrzeć w nich okliwych wyrzekań i żalów próżnych miękkiego usposobienia.

Były wszakże i czasy, w których smutną tęsknotę poety rozpędzały szczęśliwsze chwile. Było to jeszcze przed opuszczeniem kraju, kiedy poeta radośniej swą lutnią nastrajał. Z tych-to czasów mamy wiele prześlicznych, harmonijnych szumek i wiośnianek, jak je poeta nazywa. Jak pierwsze mężski hart, nadzieja i rezygnacja; tak ostatnie cechuje nieźródlna lekkość, słodycz i wszędzie rozlana harmonia. U któregoż z poetów znaleźć takowe tego rodzaju utwory, jakimi są na przykład: „Spotkanie się gdzieś daleko“, „Dumka przy krosienkach“, „Co ja widział dzisiaj“ i tyle innych mistrzowskich, rzecz-by można, rodzajowych kompozycji?!

Nie zawsze wszakże dumki i szumki roły się poecie w sercu. Mamy i poważne a nieoszacowane płody jego geniuszu z tych czasów. Takimi są jego historyczne dumy i rapsody, jego „Poranek starego myśliwca“, takimi „Śpiewające jezioro“, a najszczytniejszy z tych utworów „Rusałki“, owe Rusałki, których myśl i przeprowadzenie tak jest nadobne, szczerne i oryginalne, że podobno w całej literaturze europejskiej nie masz temu nic równego. Wypadałoby tutaj właściwie przytoczyć kilka wyjątków. Ależ który z utworów owych wybrać, a który opuścić? — Chcąc podać przykłady,

trebaby właściwie przytoczyć wszystko bez wyjątku, bo wszystko piękne, wszystko nadobne i warte przytoczenia. Najlepiej przeto odesłać czytelnika do samego oryginału, aby sam osądził, jak dalece twierdzenie powyższe ugruntowane na prawdzie.

Przebiegłszy pobieżnie wymieniony rodzaj utworów smętnych i wesołych, poznaliśmy jedną ową strunę wielkiego poety, na której w czasach swej młodości — w czasach, kiedy jeszcze wypadki polityczne zwyczajnym szły torem, pobrzękiwał. Już i z tych płodów mogliśmy ocenić naszego wielkiego gęślarza, przynajmniej pod względem języka, jakim włada, i pod względem jego kompozycji. — Przeczytawszy owe utwory, przyzna każdy, że się u nas nie pojawił piewca, podobnie władający językiem. Żaden z poetów niezdołał podobnie uniać, upleść i ugładzić polskiej naszej mowy. Nikomu zresztą nie udało się jeszcze zaprowadzić podobnego rytmu i harmonii do poezji, jaką zaprowadził ten poeta. Zaleski jest i zostanie pewno fenomenem w literaturze polskiej. Ma on szczególny i sobie tylko właściwy sposób władania językiem, którego nikt ani dotąd, ani pewno w przyszłości na ten ton nastroić nie zdoła, iżby zamiast dzwicznej lutni stał się jakoby niebiańską arfą. Tajemnica władania owym cudownym instrumentem jemu tylko właściwa. Nikt też się dotąd ani kusił, ani też odważył pójść śladem mistrza, któremu tylko samemu wiadoma cudowna własność owej złotostrunnej lutni.

Cóż dopiero powiedzieć o jego bujnej, przezroczej imaginacji, — co o jego różnobarwniej, różnolicej, mieniącej się, jak gra kolorów tęczyowych fantazji! Każdy to widzi i czuje — zbyt czuła byłoby rzecz długo się nad tem rozwodzić. Powiedzmy raczej własnymi słowy poety, że jego poezya

„To jakiś srebrny, przeciągły szum,
Luba harmonia tonów tysiąca,
Mile niebieskim arfom wtórzająca;
Słodki, czarowny, powietrzny brzęk,
Jak owych pieśni burszek dźwięk,
Co przy dziewicy w letni poranek
Śniący na kwiatkach roi kochanek!“

Język Zaleskiego jest tak pięknym i doskonałym, że wszyscy klasycy w tej mierze nie mu zarzucić nie mogli — owszem, musieli mu ustąpić; obrazy jego tak silne, że ich prawie zmysłowo dotykać się można; fantazya zaś tak polotna, że czasem za nią podążyć trudno. W obudwu tych względach nie sprostaj mu, naszym zdaniem, sam nawet autor „Dziadów“, i tylko wszechstronności większej swego gieniuszu zawdzięcza Mickiewicz, że mu przed Zaleskim oddać trzeba pierwszeństwo. Mickiewicz z zachwyceniem zawsze czytywał płody poetyczne swego przyjaciela ulubionego, a jak go wysoko cenił, pokazuje się z własnych słów jego, kiedy powiada:

„Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich.“ (Skromność naturalnie nie pozwoliła tutaj Mickiewiczowi mówić i o swej wielkości). „Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samęj. Wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorystyce, najdelikatniejszego w odcieniach.“

Należałoby teraz kilka słów przynajmniej powiedzieć jeszcze o ukrytej w poezjach Zaleskiego rytmu-

czności, której bezskutecznie usiłowano dociec. — Trudno utrzymywać, iżby rytmiczność ową z rozmysłem i usilnością poeta do swych pódów wprowadził. Ja z méj strony śmiałybym twierdzić, że lubo poeta czuł takową, to jednak mimo wiedzy prawie rozlała się ona po jego pódach. I tego jestem nieomal pewien, że Zaleski o-bok czułego i delikatnego ucha Ukraińca, gruntownie z muzyką i zasadami jęj rytmicznymi jest obeznany. Wi-dać to z każdego zakroju wiersza jego, widać przede-wszystkiem ztąd, jak wedle urządzenia obranego pier-wotnie rytmicznego szematu, że się tak wyrażę, w dal-szym biegu swęj pieśni ani na krok od niego nie zba-cza, naginając wciąż rytm i akcent do zobopólnęj ule-głości i zgody. Tu prawdziwie widzieć nam się zdaje, że poeta, jakoby ów drugi Bojan, razem z melodyą i śpiewem swe poezye układał — owe pieśni czyli pie-nia w prawdziwym tego wyrazu znaczeniu. — Rzeczą mniejszję to wreszcie wagi dociec i ustanowić przepisy owego rytmu tak urozmaiconego, i słusznie w tęg mie-rze powiedział Mickiewicz, że jak z jednéj strony abe-cadła i gramatyki dla poezyi, tak z drugięj przepisu rytmu i melodyi lub teorii kombinacyi dla tonów, któ-rym nigdy i miary i końca nie będzie, — ustanowić nie podobno 1).

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaite wiadomości.

Z Galicyi.

Pisałem wam o dziełach wyszłych w ostatnich la-tach w Galicyi i Krakowie. Zebrane dokładnie i zesta-wione materyami, złożyły wierny obraz ruchu literac-kiego w tęg prowincyi; do obrazu nie dostawało wzmian-ki o czasopismach. — Pisano o nich, ale ogólnie po-dając ich charakterystykę — zwracam więc uwagę na nie, bacząc, jakie siły umysłowe składają się na byt tych czasopismów. — Między niemi góruje Czas, eg-zystujący od lat czternaście, pismo stojące na czele pu-blicystyki polskięj, imponujące spokojem, ogłędnością i wytrawnością zdania. Feuilleton wiele pozostawia do ży-czenia, choć widne w nim ulepszenia. Podaje w nim Łepkowski ważne rozprawy z przeszłości naszęj, drukowały się tutaj pamiętniki Bignona o Księstwie Warszawskim, interesujące obrazki F. Morawskie-go z obyczajów i pamiątek Sandeczczyny; — najważ-niejsze atoli są monografie miast i wsi, których już kil-ka (jak np. Łancut i Brzeźnica) ukazało się. — Taką tylko drogą możemy przyjsć do dokładnego po-znania kraju. Dotąd bowiem nasze wiadomości ograni-czają się na niedostatecznem dziele Balińskiego i Lipińskiego, którego nie było zadaniem opracowy-wać szczegółowo dzieje pojedynczych miasteczek i wio-sek. — Czas jest własnością Winc. Kirchmajera. W skład redakcyi wchodzi Ant. Kłobukowski, Lucyan Siemieński, Alex. Szuszkiewicz,

1) Dziwna rzecz, iż pomimo tak wielkięj śpiewności wszystkich poezyi Zaleskiego ledwo kilka jego utworów ułożonych zostało do śpiewu z muzyką. Jest to smutnym dowodem, jak mało jeszcze u nas muzyka popłaca i jak mało mamy gruntownych muzyków. — Prócz ślicznego śpiewu do dumki: „U nas inaczej“, przez Teodora Mańkowskiego, jako też kilku wybornych melodyi do dumek przez Moniuszkę, nie mamy w tęg mierze czem się poszczycić.

Mann Maurycy, Leon Chrzanowski. Korektorem jest znany literat Jan Radwański. Szkoda, że rozprawy, w feuil. Czasu drukowane, giną bezużytecznie, a to dla tego, że pismo to nie dołącza rocznego spisu przedmiotów, tak jak to czynią gazety warszawskie; dla tego to wynalezienie jakiegokolwiek artykułu staje się niepodobnem.

Wielkimi funduszami założony we Lwowie Głos trwał zaledwie pół roku, do 17 Lipca 1861 r. i zamilkł z Nrem 162; uwięzienie redaktora Zyg. Kaczko-wskiego, z powodu przedrukowania odezwy, przecię-ło byt pismu, które i bez tego byłoby ustało, bo nie miało sympatyj, okrzyczanem będąc niesłusznie za ja-kieś echo, niby jakiejs partyi arystokratycznęj. W skład redakcyi wchodzili: Karól Widmann, Jan Za-charjasiewicz, a przez czas pewien: Henryk Nowakowski i Leon Bochenek. Kronikę miej-scową opracowywał Walery Łoziński, a po nim Bernard Kalicki. Feuilleton był dosyć staranny, mianowicie zasiliał go Aug. Bielowski, drukując tu swoje Wspominki Podkarpackie. Sprawy kra-jowe opracowywano tu ostro, silnie i śmiało; niedosta-wało jednak pismu spójności i harmonii w zestawianiu artykułów i systematyczności w organizacyi dziennika.

Przegląd powszechny był pismem popu-larniejszem; jowialność i zartobliwość, nie zawsze bę-dąca na swoim miejscu, były jego cechą charaktery-styczną. — W szacie dobrodusznosci występowały najo-strzejsze prawdy takie, które wypowiedziane z powagą nie uszłyby płazem. Przegląd rozchodził się naj-pierw w 1,200 egzemplarzach, potem w 1,700 i 2,500, w r. 1860 w 3,000, a w r. 1861 około w 4,000 egzem. Gdy procesa drukowe zakwestyonowały byt Przeglądu, ustał z końcem Września 1861go r., przedzierzgnawszy się w Dziennik Polski. Redaktorem Przeglądu był Hipolit Stupnicki; współpracownicy Rapacki, Błotnicki, Platon Kostecki i Józef Dzierzkowski, ostatni opracowywał kronikę miej-scową i zasiliał feuilleton.

Dziennika Polsk. redakcyą objął Fr. d'Aban-cour. Pismo to liczy do 3,700 prenumeratów, więc ma ich najwięcej ze wszystkich gazet, bo liczba prenu-meratorów Czasu nie dochodzi półtora tysiąca. Kieru-jącym redakcyą jest Dr. O. Praw Floryan Ziemiał-kowski; są też tu członkowie dyrekcji, tudzież dawni współpracownicy Przeglądu: Rapacki, Błotnicki, Pl. Kostecki. — Feuilleton Dziennika niejest staran-ny, zamiast rozległęj powieści Zyg. Miłkowskiego: Sprawa ruska w Galicyi, byłyby właściwszemi rozbiory krytyczne i monografie miast i wsi galicyjskich, poda-wane za wzorem Czasu, lub rozprawy o stanie dzi-siejszym miast i miasteczek galicyjskich, o stanie fa-bryk, zdrojowisk, kopalń itp. w Galicyi, które to wszy-stkie rzeczy są u nas terra incognita.

Gazeta Narodowa wychodzi od 17 Marca r. b. redaktorem jest Karól Stupnicki, syn Hipolita Stu-pnickiego, byłego redaktora Przeglądu. Współpracowni-cy: Lucyan Tatomir, Zamarski i kilku młodych nieznanych pisarzy. — Pismo to wychodzi w formacie ćwiartki arkusza dwa razy do tygodnia. Taniością swą, prostotą i przystępnością w wykładzie spraw politycz-nych, zamierza dojść tam, gdzie niedochodzą inne cza-sopisma. Cel jest dobry, zadanie skromne, a pierwsze dwa numera wyszłe, dowodzą dostatecznie dążności szła-

chetnych; dla tego życzyć należy, aby utrzymało się to pismo i aby mogło obok popularnego *Dzienn. Polsk.* rozwijać się swobodnie.

Urzędowa *Gazeta Lwowska* pod redakcją M. Sartyniego dopełnia liczby dzienników politycznych w Galicyi. — Zacieśniona w granice instrukcyi, nie ulega zmianie, chyba téj, że od r. b. podaje rubrykę przeglądu politycznego. — W redakcyi téj pracują Franc. Waligórski, Stan. Nowiński, od r. 1862 przybył Leon Bochenek, zaś z końcem r. 1861 ubyli Wład. Zawadzki i prof. Jan Szczepański.

Pisma treści naukowej lub beletrytycznej lubo dość liczne, nie wypełniły wszystkich działów umiejętności. Ustawodawstwo, sztuki piękne i kościół, nie mają swój reprezentacyi. Najpotrzebniejszym byłby dziennik ekonomiczno-prawniczy, na który nigdzie nie mogliśmy się zdobyć od czasu jak ustały *Temidy* w Warszawie i Krakowie, wydawane przez Hubego i Słowińskiego. Można by zaś snadno zjednoczeniem prawników polskich w Galicyi, mianowicie adwokatów, notaryuszów i doktorów prawa, pod egidą Tow. Naukowego Krak., wydawać pismo prawnicze, które gdyby dobrze było redagowane, mogłoby z pewnością liczyć na więcej, niż półtysiąca prenumeratorów. Dziwna rzecz, iż nikt dotąd nie zjawił się, któryby tę pożyteczną myśl doprowadził do skutku.

Pomiędzy specjalnemi pismami zapewne pierwszeństwo mieć będzie dziennik wychodzący od 1 Kwietnia r. b. pod tyt. *Przegląd lekarski* pod redakcją profesorów Dr. J. Majera, Fr. Skobla, J. Dietla, Bryka i Dr. med. Zieleniewskiego; rywalizować będzie z pismem krakowskiem czasopismo wydawane we Lwowie co 33 dni przez Ant. Kaczkowskiego, pod tyt.: *Homeopata polski*, wychodzące w 8ce po 3 do 4 arkusze, a którego wyszło dotąd zeszytów cztery. Mieszczą się w niem po największej części rozprawy Dr. Kaczkowskiego, przeciw któremu występował przed rokiem ostro aleopata Dr. Fel. Maciejowski.

M. Sartyni wydawał do końca r. 1861 *Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej* (folio po 52 NN.), w którym nagromadził mnóstwa dat statystycznych o handlu, przemysle i wychowaniu w Galicyi, pobieranych z wielkim móżolem. — Tenże napisał trzy obszernie rozprawy, zaopatrzone mapami, o gradobiciach w Galicyi w ostatnich 40stu latach. Z ich peryodycznego posuwania się pewnemi stałemi pasmami i w pewnych okolicach powyprowadzał nowe i wcale oryginalne wnioski, poparte rysunkiem na mapach, uwidoczniającym trafność dowodzeń. Hr. Dzieduszycki M. podał tu *Żywot Jerzego Hr. Dzieduszyckiego*; Fr. Waligórski o fundacyach kościołów lwowskich, mianowicie o kościele XX. Karmelitów; Fran. Wolański zamieścił kilkaset dokumentów starożytnych, głównie dotyczących nadań królewskich wsiom i włościanom, rzecz będącą ważnem zbogaceniem dyplomatarysty i przyczynkiem do historii włościan w Polsce. — K. Oe drukował w r. 1859—60 *Bibliografię Galicyi* z ostatnich 60 lat dziesiątka, obejmującą do 2,000 druków.

Pismem mało rozpowszechnionem, bo niemającym nawet trzystu prenumeratorów, jest *Praca*, pismo zbiorowe, pod redakcją Fr. B. Twardowskiego. Pismo to wychodzi od 21 Listopada w 4ce po dwa i półrzecia arkusza. Wyszło zeszytów 3; zeszyt 4 za Luty jest w druku. Pismo to poświęcone jest głównie zabezpieczeniu doli oficyalistów prywatnych. Pierwsze to pismo tego rodzaju w naszej literaturze, bo wydawane r. 1848 we Lwowie przez E. Żurawlewicza, pismo Urzędnik prywatny, więcej zajmowało się polityką, niż oficyalistami. — Pismo Twardowskiego zamieściło te artykuły: *Praca i nagroda*. Projekta stowarzyszenia oficyalistów prywatnych, emerytury dla tychże, stowarz. emerytalnego projekt podany r. 1852 przez St. Jabłonowskiego — rozprawa o kolei żelaznej — o swobodnym handlu przez założenie domu komisowego stowarzyszenia gospodarzy ziemskich w Galicyi przez Józ. Winc. Behma, stanowisko prywatnych oficyalistów, *Nasz przemysł*, a mianowicie wiejski, *Ustawy zakładu ochrony chłopów*, pod opieką św. Antoniego we Lwowie w Styczniu 1858 ułożone. Stanowisko prywatnych oficyalistów, *O regulacyi gruntów folwarczych i włościańskich* przez Piotra Maciejowskiego z Jaworzymirnik, *Poświęcenie domu ochrony chłopów* pod opieką św. Antoniego we Lwowie 1858 r. *Mowa* ks. Ant. Monasterskiego przy wprowadzeniu Ochrony małych chłopów, *Wiersz* Jana Sciborskiego przy wprowadzeniu ochronki, *Rzecz* o subskrypcyach, *Fundusze dla Tow. wzajem. pomocy przyw. oficyalistów*. Z tego artykułu okazuje się, że do końca Stycznia składki na rzecz tego towarzystwa doszły 41,296 złp. Dla urozmaicenia dodawaną jest powieść M. Czajkowskiego: *Kto z Bogiem*, to i Bóg z nim.

Z treści tego pisma widzimy, że redaktor podjął gorąco popieranie zakładów dobroczynnych w kraju, a mianowicie zabezpieczenie bytu oficyalistów prywatnych. Myśl szczerzliwa, szczerzliwa i godna uznania. Oficyaliści prywatni w naszym kraju stanowią liczbą swą znaczną warstwę ludności, warstwę niebezpieczną wpływami obczyzny, najdzielniejszą co do miłości kraju, a wywierającą wpływ bezpośredni na włościan, z którymi żyją i których są istotnymi sąsiadami i częstokroć doradcami a przewodnikami. Ta warstwa narodu nie ma ubezpieczonego bytu swego i członkowie jej w razie choroby, niezdolności do dalszej pracy, i w wieku sędziwym, nie ma bezpiecznego przytułku, nie ma wynagrodzenia za trudy całego życia, nie ma bodźca do pracy dla dobra kraju, bo nie widzi uznania tej pracy. Dla téj przyczyny sądzę, że jak ważnem jest wydawanie pisma dla ludu i krzatanie się około oświaty ludu, tak zarówno jest ważnem zawiązanie stowarzyszenia i zabezpieczenia doli tych, przez których możemy wpływać na lud wiejski. Podnosząc znaczenie oficyalistów i wiążąc interes ich w jedną siłę, w jeden cel — podnosimy przez to siłę krajową i przysparzamy krajowi czynnych obywateli, którzy mając sobie zapewnioną przyszłość, mogą śmiało i bezpiecnie oddawać się pracy około dobra państwa. Z tego stanowiska ocenając wydawnictwo *Pracy*, życzyć wypada, aby je nie tylko w samej Galicyi wspierali, ale aby zawiązywano niejako filie i w innych prowincjach. Towarzystwo naukowe pomocy mogłoby być w téj mierze wybornym pośrednikiem rozpowszechniając pismo, którego cena arcyprzystępna, bo rocznie dwa talary wynosi. Dola oficyalistów prywatnych jest i w Poznańskiem godna uwagi. *Czasopismo Praca* mogłoby więc z korzyścią być tam rozpowszechnione i stać się pobudką do podobnego stowarzyszenia. — Rozpisałem się o dzienniku, który niczyjś uwagi nie zwrócił na siebie, może dla tego, że treścią swoją nie jest pognętny dla lubiących rozrywko- we dziennikarstwo; mnie więcej zajmuje to, co ma pożytek za cel, dla tego nie mogłem ogólnikami zbyć tego pisma. Twardowski Fr. jest autorem pisemka: *Kolenda* na r. 1860 dla prywatnych oficyalistów, czyli zarys projektu do tow. prywatn. ofic. Lwów 1859, w 8ce str. 56. *Rzecz* o ofic. prywatn. poruszono kilkakrotnie i na Litwie, a to w *Kuryerze Wileńskim*; zajęto się niemi rzeczywiście atoli najpierw w dobrach księcia Wittgensteina, czego dowodem wydana w Wilnie: *Ustawa kasy emerytalnej i kasy edukacyjnej oficyalistów księcia Wittgensteina*, podpisana w Werkach, a obowiązująca od 1 Stycznia r. b. O téj ustawie zajmujące sprawozdanie podaje *Gazeta Warsz.* 1862 Nr. 37—38.

Przypominając Szanownej Publiczności zbliżający się koniec drugiego kwartału, upraszamy Ją o wczesne zaprenumerowanie „Tygodnika Poznańskiego“ na kwartał trzeci. Warunki prenumeraty są wyrażone na czele pisma.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szule przy ulicy Fryderykowskiej Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.

TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 26.

POZNAŃ, dnia 27 Czerwca.

1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na pocztę i w księgarniach: 1 i jedną czwartą tal.; w Austrii na pocztę 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. 4 rb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na pocztę i w księgarniach 1 rub. 58 kop. 4 rb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ówierz talar, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratom numeru co tydzień do najbliższej stacyi pocztowej franko nadsyłane będą. Redakcyja przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Wybrzeża Syrii.

Pożegnaliśmy nareszcie Beirut, on główny port syryjski; nasz parowiec szparko się toczył po spokojnych falach pobrzeżem starożytnej Fenicii, pustem i piaszczystem. Nad samem morzem stoją samotne chaty rybackie i nędzne wioski, pagórki odosobione smutne i martwe, jak u nas pola po żniwach; dalej nieco barwniejsze odnogi libańskie, a w głębi całe pasmo Libanu i Antilibanu. Tuż nad morzem stoją niedaleko od siebie dwie nędzne miściny: Saida i Sur; jedyne to dotąd żywe pomniki bogatych stolic fenickich, Sydonu i Tyrusu, niegdyś tak wielkich i potężnych. Dzisiaj tak mało z nich zostało, że gdyby nie wspomnienie historyczne na wzmiankę ich imion, nie zwróciłyby uwagi nawet najciekawszego wędrowca. Saida czyli Sydon ma dzisiaj około 5,000 mieszkańców, najwięcej chrześcian; port zupełnie zasypany piaskiem, trochę drzew oliwnych i palm za całą ozdobę, a zresztą nie widać ani ruin dawniej świetności, wszystko pochłonięto morze, lub głęboko w piasku pogrzebione.

Sur czyli Tyrus, jeszcze nędzniejsze, ma około 3,000 mieszk., ale otaczające je wzgórza, wspaniałe ruiny i przepyszne palmy, powiewające nad bielutkimi domkami bez dachów i okien, zachwycający zdala nadając temu miasteczku pozór. Słońce świeciło właśnie w całym blasku i ozłacało całą okolicę, wysoko nad samem miastem krążył siwy orzeł; pierwszy, którego tu widziałem. Wszystko tu zmienione aż do imion, tylko morze i niebo to samo, co przed wieki. Góry nawet zmieniły swoją postać, ziemia dawną żyźność straciła, jedynie sztuką i mazołem zmuszają ją ludzie dzisiejsi do wydawania zboża, wina, bawełny, sezamu, którego nasienie wyborną wydaje oliwę, tytuniu, durry czyli egipskiego prosa itp. płodów.

Począwszy od Sury, wybrzeże więcej pokryte roślinami, szersze widać płaszczyny, góry w głębi widne, już nie tak wysokie i ostro zarysowane, śniegi na szczytach nie błyszczą. Niedaleko owego miasteczka ukazało się piękne, warowne miasto, stojące nad zatoką, jedyną

na tem wybrzeżu bezpieczną przystań tworzącą. Jeden z moich towarzyszy tureckich wskazał na ów gród mallowiczny i dodał: Akka! Jest to starożytne Ptolemais, dzisiaj nazwane: St. Jean d'Acre, wstawione w nowszym czasie bohaterską obroną, jaką stawiało Napoleonowi I. Dotąd widać ślady spustoszenia, bombardowaniem sprawionego.

Dziesięć godzin płynęliśmy od Beyrutu do przylądka Karmel; przez cały ten czas prawie bez przerwy siedziałem na pokładzie, przeglądając owe panorama nadbrzeżne. Stanęliśmy na kotwicy u stóp Karmelu, w zatoce Haify czyli Hefa, już o zachodzie słońca. Całe stado łodzi prywatnych otoczyło nasz okręt; pakowano w nie żołnierzy ilu się wzmieścić mogło, najprzód chorých, potem zdrowych, wszelkie ich toboły i długo bardzo przewożono do miasta. Zgiełk, krzyk i ruch tego mrówia zupełnie mnie odurzył, ale zarazem ucieszył, że się pozbywam naraz tego towarzystwa. Wszyscy aż do majorków byli uradowani. Cały okręt tak starannie po nich oczyszczono i omyto, jak po zarazie; aż miło było odechnąć, a prawdziwą rozkoszą przechadzać się po przestworzym pokładzie. Całą prawie noc przypatrywałem się przecudnemu niebu. Na jego niezmiernie wysokiem sklepieniu a czystem i świetnem, jak szafir, błyszczwały gwiazdy mirady tak dużych, różnobarwnych, a gorejących, jak nie widziałem w całym życiu. Tyle zaś spadało ich ciągle na całym obszarze, iż wydawało się od czasu do czasu, że deszcz ognisty pada. Widok ten czarowny tak głębokie budził uczucia i tak nastrajał umysł, że jedynie w poezyi wypowiedziećby można owo zachwycenie w natchnionych słowach, skreślić odwzór owego obrazu.

W blasku wschodzącego słońca ukazały się znowu w inną postać i kolorach góry Libanu daleko, daleko — a w najpiękniejszych ich odnoga Karmel aż do morza sięgająca. Na wysokim jej szczycie, tuż nad brzegiem, jaśnieją bielutkie mury wspaniałego klasztoru i całej okolicy dodają wiele wdzięku, a tyle na nie wylewa się światła, jakby prorok Eliasza co dopiero ujechał był ognistym rydwanem w niebo, a ono jeszcze nie zamknięte, zionęło ten blask olśniewający na piękną chrześcian świątynię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O BOHDANIE ZALESKIM

i poemacie jego pod napisem: „Duch od stepu.“

(Dokończenie).

Powiedziawszy tyle o owym pierwszym kierunku naszego poety, trzeba nam jeszcze poznać inną jego stronę, czyli grę i kompozycję drugiej jego potęgi, jak się wyraża Mickiewicz; — trzeba nam poznać i tę stronę, na której zagrał w chwilach, kiedy mu Opatrzność poleciła głosić zadanie ciężące na narodzie w obecnych czasach. —

Wiedząc o tem i wierząc, że poeta rodzi się takim i że ma obowiązek myśleć, przez Boga na naród złożoną, narodowi objawiać; — wiedząc przytem, że samo opiewanie przeszłości narodowej nie wystarcza obecnemu położeniu i czasowi, i że czas obecny wymaga po nas czynu . . . przede wszystkim czynu; — uczynił poeta rozbrat z zasadą, której dawniej hołdowano, aby raz na zawsze opiewać i w złote światło wystawiać samą tylko przeszłość. Chwycił on za lutnię wieszczą i zagrał na niej „Ducha od stepu,“ czyli tak nazwaną przez niego: „Przygrywkę do nowej poezji.“ Epitet ten dostatecznie wyjaśnia, jakiego rodzaju i dążności jest wspomniany poemat.

Wielka ta liryczna epopea, opiewająca dzieje całej ludzkości, wyświecająca charakter, usposobienie i powołanie Słowian i narodu polskiego, ma na celu wykazanie zadania Słowiańszczyzny, a w szczególności Polski, jakie od wieków na niej spoczywa, a kończy się przepowiednią przyszłości narodu.

Otóż jest ogólny zarys poematu, który krytycy sądzili o ciemnotę i mistycyzm nie do rozwiązania, a który — podaniem klucza do podwojów owej wspomnianej, poetycznej świątyni przez Mickiewicza, jest tak jasnym i przejrzystym, jak wszystkie poezje Zaleskiego.

Główną przyczyną niezrozumiałości i pozornego zaciemnienia poematu jest stanowisko, z jakiego poeta wychodzi, jako też i myśl oryginalna, lubo nie nowa, bo już przed wiekami i przez Platona objawiona. Jest to owa ἀναμνησις Platonowa, z której poeta wychodzi, polegająca na wyobrażeniu, że człowiek każdy zanimi wstąpi na ziemię, już od dawien dawna istnieje jako pierwiastek, — jako duch w sferach gdzieś wszechświata. Zaleski myśl tę dalej rozprawdza, a przyjmując, równie jak Platon, że owo napowietrzne życie jest jakoby czasem próby i karni za jakieś przewinienie ludzkości, sprowadza ową myśl na tor chrystyanizmu i powiada, że sam Bóg monadami owemi się zajmując, przeznaczając z nich wybranym i uświęconym zadanie na ziemi; a zespoliwszy takowego wybranca z przydanym mu Aniołem-Stróżem, zesyła go — ową gwiazdę błakającą się w przestrzeni — na padół ziemski. — Jednym z podobnych wybrańców jest i poeta, a krawcem dla niego przeznaczonym Polska, w szczególności zaś Ukraina — owa matka jego na tutejszym padole. Owo swoje powołanie, przeznaczenie dla Ukrainy i Polski i nareszcie zstąpienie na nasz padół w skutek Pańskiego: „Stań się!“ opisuje poeta na wstępie; poczem, rozwijając obraz historyczny, kreśli i nasze przeznaczenie.

Tyle co do zrozumienia poematu, który się tak zaczyna:

„I mnie matka — Ukraina —
I mnie matka swego syna
Upowila w pieśń u łona;
Czarodziejka — na rozświecie
Napowietrzne, ptasie życie
Przeczuwała na plemiona
I wołała rozczulona:
— Piastuj dziecię me — Rusałko! . .
Mlekiem dum — i mleczem kwiecica
Pój do lotu mdle to ciałko! —
Pięknej sławy mej stolecia
Podaj do snu na obrazki! —
Barwą złotą i błękitną —
Tęczę w okrag niech rozkwitną
Wszystkie mego ludu kaski!“

Po owem odmalowaniu powstania w sferach świata prowadzi poeta dalej, przypominając sobie błogie, napowietrzne życie na łonie swój piastunki Rusałki czyli poezji, które-to życie jeszcze dotąd ogniem poetycznym pierś jego zapala.

„Błogo było mi — o błogo!“

mówi poeta;

„Nigdy — nigdzie — i nikogo —
Nie pieściła czulsza matka! . . .
Owe nie wiem chwilki, — latka,
Uwikłana w cud zagadka
Leży w duszy pod pieczęcią;
Wciąż tam wracam się pamięcią,
Wciąż zmysłami gonię pięcią,
Rozpierzchnioną w sen daleki . . .

O! Rusałki mej piastunki
W pieśń dzwoniące pocałunki
Rozpałiły krew na wieki! —
Śród ojczyzny dziś katuszy
Smutny na śmierć — w sercu — duszy
Krew mnie jeszcze zruca z łoża.
Chcę opierać wiekom dzieło,
Lecz natchnienie przemienęło.
Niech się święci wola Boża! . . .

Idealna jeszcze, a nierzeczywista Ukraina, odebrawszy wycieńczone swe dziecię z rąk Rusałki, wyprawia je na fantastyczne fale stepowe, gdzie ma dojrzeć na wieszczę, jakim był Bojan, i przeczekać czas, po którym go Bóg na padół ziemski zesła, co poeta tak opiewa:

I mnie matka — Ukraina,
Skrzydlatego swego syna,
Gdy mrugnęła z niebios gwiazda,
Odebrała z rąk rusałki;
Osmuknęła puch i pałki,
Lot kazała wzniesć od gniazda;
I kwiliła w ślad pisklęcia
Lube wróżby i zaklęcia:
— I ja pańska służebnica!
Dzień po dniu — najmilsze dzieci,
Wedle woli ziem Rodzica
Na igrzysko słę zamieci.
Znowu mój pieściwy leci,
Nie zna jeszcze swego krzyża;
Myśl jak powiew wolna, — chyża,
Łgnie do cudów — łaknie pieśni! . . .
Stepy — światoburców droga,
Tam przechadzał się gniew Boga;

Głos grzmi dotąd; niech posłucha!
 Niech na żywot wzmoże ducha!
 O, po leciech, po przygodach,
 Kiedy gwiazda owa zmierzchnie,
 Wniknie jako duch w powierzchnię,
 Rozpościele się po wodach:
 Będzie późnych moich synów
 Grzał do pieśni i do czynów!
 — Krew Bojana — obok przodka,
 Nowa tu mogiła wstanie. . . .

Wrzała ciszej wróżba słodka:
 Coś — coś było o Bojanie —
 Matko moja — matko miła!
 Co? — gdzie Bojan? — gdzie mogiła?
 Wtem skinęła — pożegnanie.

Odzianemu w piór oblaski
 Wybłysnęła chwila łaski,
 Uroczysta — wielka chwila!
 Pańskie: Stań się! dla motyla;
 Co urokiem przypomnienia
 Dotąd pieśń mą rozpromienia.
 Tu — pod krzyżem — łzy, cierpienia
 W jakąś rajska woń umiła.
 Chwila wiecznie wielka, święta! . . .
 Błogo temu — kto pamięta
 Luby, dziwny, gdzieś przed laty
 Żywot czysty i skrzydlaty
 Pierworodny swój początek!
 Kto w cielesnych więzów męce,
 W niebo codziennie wznosząc ręce,
 Do tych dusznych drzy pamiętek! . . .

Otóż to tak opisuje poeta ową *ἀναμνησις* i swe zesłanie na świat. W dalszej pieśni opiewa poeta lata swjej młodości, malując je bardzo ciemnymi barwy. — Warto-by je poznać bliżej. Poeta mówi:

„Czas wiosniany — inszym miły,
 Jemu — patrzaj — wietrzny, luty;
 Dziecię — goni na mogiły,
 Czemuś słuca smutnej nuty,
 Lub się tuli do ołtarzy;
 O! sierocy wzrok przybłądy
 Cudzy świat spotyka wszędy,
 Ani jednej — miłszej twarzy;
 A już kocha! — Patrzaj: łzawy,
 Zmudzi — nudzi śród zabawy,
 Na pustkowiu radziej marzy;
 Duma dumki . . . Patrzaj: w szkole!
 Z nieba spada nań nauka;
 O czem inszem śni pacholę,
 Naokoło do serc puka:
 — Do mnie — do mnie — tu rówieśni!
 Co dusz czystych w siebie chłonie,
 Jako wrotki swojej pieśni —
 Pieśni żywej; w dłoniach dłonie,
 Wszystkie wiąże na swem łonie.
 Na pustkowiu marzy — wzrasta;
 A już za nim krasnolica,
 Wiecznych smutków tajemnica,
 We snach goni się niewiasta.“

Miłość owa, już w dzieciństwie obudzona, szlachetna owa z téj przyczyny powstająca dążność, smutek z powodu nieszczęść owéj oblubienicy; wszystko odnosi się

do ojczyzny wieszczą, której sprawę nieszczęsną poeta od dzieciństwa poślubił i której-to sprawie do dziś dnia wiernie i gorliwie służy.

Takim jest wstęp do poematu, który właściwie z pieśnią ósmą dopiero się zaczyna. — W natchnieniu poetycznem unosi się poeta w ubiegłe czasy, — w ojczyste krainy; a zawładnąwszy odzierzonym w spadku duchem wieszczą Bojana, śpiewa narodowi „wielką epopeę“, jak ją sam nazywa.

Olbrzymim pociągiem mistrzowskiego pędza maluje poeta rozwój dziejów ludzkości od samego początku aż do naszych czasów. Z tego prawdziwie artystycznego obrazu wyjmujemy dwie grupy, z których jedna przedstawia pochod, pełen gorzkości, azyjskich barbarzyńców na Europę; a druga błogosławioną Słowiańszczyznę. Obiedwie te grupy nacechowane są piętnem gieniusza poety, każda zaś jest innego rodzaju. Pierwsza odznacza się potęgą i grozą szorstkiego pędza, nakładającego całemi warstwami farby do obrazu, a mimo to czyniąca w stosownym oddaleniu zamierzony efekt; drugą zaś znamionuje słodka łagodność, uładzenie i miękkość dawniej włoskiej szkoły. I ztąd poznać można, jak poeta zawsze umie dobierać stosownych barw i stosownego pędza.

Pierwszy wyimek brzmi jak następuje:

— „Roma! — Okrzyk głuchy zrazu,
 Grzmi roznośniej od Kaukazu.
 Lik 1) skrzydlaty, czy tabunny,
 Szerzy w stepach tętęt, huki?
 Coś już wietrzą pańskie kruki!
 Barbarzyńcy — o! nieuki —
 Ostrogoty, Goty, Hunny:
 Z różnych plemion czerń zaciężna,
 Straszna w sile — a orężna! . . .
 Bliżej, bliżej — okrzyk dzwoni:
 — Ura ho! na popas koni
 Do Pannonii! do Pannonii! —

W stal zakuty wódz na przedzie
 Przez bezdroża jedzie — wiedzie; —
 Konny posąg Al-hun-ryka,
 Niedźwiedziemi strzępi kudły;
 Suchożyty, w kość zachudły,
 Boży Gniew, — twarz groźna, dzika;
 Wzrok, co nigdy się nie zmyka,
 Bo powieki wzrosły w czoło . . .
 Jako rzeka w skałach stroma
 Pluszcze za nim gwar wokoło:
 Roma! Roma! gdzie ta Roma? —

Konny posąg wódz na przedzie,
 Nieprzystępny, głuchy, niemy,
 Przez bezdroża jedzie, wiedzie;
 Nagle staje: — Tu spoczniemy!
 Strona w stepach ta! czy nie ta?
 W nocy wskaże nam kometa! . . .
 Roma — Roma — niedaleko . . .
 Grzmi ku swoim pieśń ponurą;
 — Tam — za siódmą tylko górą . . .
 Za dziewiątą tylko rzeką!

1) Lik, tyle co mnóstwo, wielka libza. Mówimy dziś jeszcze, chcąc wyrazić wielką liczbę: bez liku.

Ale słońce mile świeci,
Poigrajciez w piasku dzieci! —
Na rozkazy wodza dziatwa —
W prawo — w lewo — zdala — zbliżka
Wnet się roi na mrowiska;
I zabawka lekka, łatwa,
Nie mitreży wcale siły!
W ruchu tylko ręce, stopy;
Znoszą skały pod mogiły,
Ryją na sto mil przekopy . . .
Ślad maluchny ich przechodu, —
Pamięć, czem był świat za młodu!“

Obraz Słowiańszczyzny zaczyna poeta od tego, iż

Widzi piękną, błogą ziemię, —
Zieleniące się przestworza, —
Góry, lasy, a trzy morza
I kochane, wielkie plemię,
Jak się w słońcu — w kwiatach roi.“

Daléj o pochodzeniu owego plemienia powiadając:

„Pra-pra-pra-Ojcowie moi!
Róźdzka złota — och! ta sama —
Przesadzony szczep Adama, —
Z pod namiotów Abrahama!“

pięknie opiewa, jak ten szczep i lud boży wszystko od Boga wywodzi, mówiąc:

„Boży duch wiekuje w mowie;
Z Boga chleb się zboże zowie!
Z Boga to Bohaterowie!
Z Boga dzierż — zysk i straty,
Ów ubogi, — ów bogaty!“

Dalszy opis Słowian, w którym się mieści i obraz ojca poetów słowiańskich — owego wielkiego Bojana — brzmi jak następuje:

„Pan ku dzieciom łaskaw zdala,
Chociaż grzeszne, grzeszne wielce
Ubóstwiają sprośne cielce!
Dotąd wszystko im pozwala:
Ani znoju — ani boju —
Wolni — równi — śnią w pokoju. . .

W czyich rękach, patrzaj, losy!
Och, królują im dziewice,
Boskochane — krasnolice!
Krótki rozum, długie włosy! . . .
Patrzaj — patrzaj — przed Tatrami —
Słynie córa, w świat, Krakusa! —
Patrzaj — patrzaj — za Tatrami —
W bratnich Czechach znów Lubussa! —
Przy królowych — w ślad gęślarze:
Za oczyma, za pieśniami,
Ludy — do nóg chyłą twarze! . . .

Czemuś nagle — niespodzianie
Ziemia w zorzach się rozbłyska?
Derewlanie a Polanie
Różni — różnych mian Słowianie
Biegną święcić uroczyska!
Puste pola i grodziska. . .
Puste sioła i tam od Łysiej Góry
Z korowajem 1) strojne chóry

1) Korowaj — ciasto pszenne pieczone, używane na

Pieśń za świętą rzekę biją!
Głośnieć — szerzej pieśń rozbrzmiała;
Czyją głoszą chwałę — czyją?
— Perunowi cześć i chwała!
Święty ogień dla Kupała! —
Jako długi Boh, — padołem —
Koło wiję się za kołem, —
Lud płasami bogów sławi!
Krasawice w kwiatach, wieńcach
Przemigają się w rumieńcach;
A mołojcy zwinni, zwawi, —
Od pokusy — do pokusy, —
Przez ogniska sadzą susy:
Wiatr za wiatrem w step zagania
Klask, — to śmiech, — to całowania.

Od otchłani Duch Wojciecha, —
Święty mistrz, we mgle zarania
Ku swój dziatwie się uśmiecha. —

Pusta głuchnie coś uciecha,
Tłumy kupią się do środka:
Gęślarz — gęślarz tędy kroczy . . .
Brodatego widzę przodka! —
Twarz pogodna — coś ochoczy! —
W niebo stroi gęś i oczy . . .
O! podzwania nuta słodka:
— Łado, Łado! o Kupało!
— Oby nam się dobrze działo! —
— Bohu! Wszystkie bohy w niebie
— Jako w tęczę patrzą w ciebie! —
— Szczodre na nas wielkie bogi
— Dają corok pokój błogi;
— Matki płodne, dziewczki hoże,
Mleczne trzody, bujne zboże!
— Stare-sta 1), Kontyny 2), Miasta
Słyną łaską Radegasta;
— Nas Dziewanna kocha, żywi —
— Życiem szczęśni, bo pocaciwi.
— Łado, Łado! o, Kupało!
— Oby nam się dobrze działo!
— Bohu, Bohu! modlim ciebie,
— Módl za nami Bohów w niebie!
— Perun daje niech pogodę!
— Niech Światowid plemi zgodę!
— Niech Marzanna chowa statek,
— Ojcom naszym przyda latek!

ofiara dla bogów, a mianowicie na pokarm jako przysmak na godach weselnych.

1) Stare-sta — Zapewne poeta wraz z Chodakowskim jest zdania, że Słowianie byli podzieleni w najdawniejszych czasach na setnie czyli sta. Wedle twierdzenia niektórych badaczy starożytności słowiańskich, a mianowicie wspomnianego Chodakowskiego, rozrodziły się z czasem pierwotne owe setnie i choć nierównie więcej do nich osób należało, zwały się jednak sta; albo stare-sta, z kąd ma pochodzić miano naczelnika takiej gromady — starosta. — Lelewel zbija twierdzenie takowe, utrzymując, że dopiero za czasów Wacława, króla czeskiego i polskiego razem, to miano powstało. Wacław bowiem ustanowił pierwszego podobno starostę nad krajem, udartym z Polski, przez donacyą Gryfina, a ten starosta był tylko jeden

2) Kontyna — świątynia pogańska.

— Sam Tur niechaj kopców strzeże!
— Niech straszliwie mści grabieżę
— Na Litwinach, na Bojemcach,
— Na Czudakach — wszystko Niemcach.

— Bohu! Bohu! modlim ciebie ..
— Módl za nami bohów w niebie!
— Łado, Łado! o, Kupało!
— Oby nam się dobrze działo! —
Od otchłani Duch Wojciecha
Ku swój działwie się uśmiecha.“

— — — Nigdzie pewno nie znajdzie czytelnik w podobny krótki, jasny i plastyczny sposób przeprowadzonego szkicu historii Słowian, jak w owym ostatnim wyjątku. Granice słowiańskich krajów, pochodzenie Słowian, ich charakter, przymioty łagodności i odrębnego od innych narodów życia, ich sposób rządzenia i urzędzenia się u siebie, ich usposobienie poetyczne i wyobrażenia religijne, imiona i znamiona ich bogów, a nareszcie brząsk wschodzącej nad Słowiańszczyzną zorzy chrześcijaństwa; — wszystko to w treściwym obrazie objęte i nadobnie oświetlone. Niedosć wszakże na treściwości i plastyczności obrazu. Odznacza on się prócz tego i krytycznym poglądem i rzec-by można objaśnieniem każdego z przedmiotów przedstawionych, tak iż nawet czytelnik nieznający historii Słowian może mieć o rzeczy wyobrażenie.

Przebiegłszy poeta w dalszym ciągu poematu karty historii powszechnej aż do nowszych wypadków, aż do owej wielkiej rewolucji francuskiej, wraca do Polski, kreśląc najpierw jej wielkość, a w końcu i upadek. — Przerazającym jest ten obraz, gdzie poeta jakoby z psalmistą woła:

„Zewsząd jęk — o! rozjęk wielki, —
Tyle krwi się już wylało:
Panie, Panie! czyliż mało?
Czyż na okup rodzicielki
Krwi serdecznej jeszcze trzeba! ..
Oto staje lud na męki,
Śmieje świadczy prawdzie z nieba. ..
Głośne modły, ciche jęki,
U Annasza, Kaifasza. . . .

Co Herodów, co Pilatów?
Co orężnych wszędzie katów? ..
Panie! Panie! ziemia nasza
Cudzych łotrów dziś jaskinią ..
Panie! wiedzą, że źle czynią!

Niemniej żalosnem i wskroś przejmującym jest dalszy ciąg owego psalmu, wyrzekający nad pognębieniem ojczyznojęzyka i uciemiężeniem teraźniejszego pokolenia:

„Mowa nasza głuchnie wszędzie; —
Mowa w sercach wykończona
Jak anielskich rąk narzędzie
Taką strojną — i ograna
Toż do szeptów służyć będzie? ..
Panie! nasze niewiniątka
Tam z ciemnego skwirczą kątka;

Biedne! — uczą się bać wroga
Wprzód, niżli Ciebie — Boga! . . .

A niewiasty — mdle na siłach —
Płaczą w prochu błogie lata; —
Krew ich . . . bracia, to w mogiłach,
To po wszystkich końcach świata! . . .
Panie, Panie! a zapłata? . . .
Darmoż polską pieśń Prorocy
Jęczą oto z całej mocy, —
Jęk przeciągły — jak sierocy!“

Zaprawdę, podziwiać trzeba wielkość, wzniosłość i dramatyczność, oraz i śpiewność przeprowadzoną w całym poemacie, którego przeprowadzenie urozmaicone stanowiskiem, na jakie poeta, coraz je odmieniając, unosi ze sobą czytelnika! — Jest to jakoby wielkie oratorium, pełne najwznioślejszych scen i recitatywów, pełne wzniosłych chórów i hymnów, jakby utworzone dla kompozycji muzycznej i czekające tylko na jakiego mistrza polskiego, któryby zaklęte w niem tony na jaw wywołał!

Ale wróćmyż do dalszej treści poematu.

Koniecznem następstwem przewinienia jest zadosyć uczynienie czyli pokuta, jak ją poeta być mieni. Trudno temu zdaniu zaprzeczyć, widząc je co chwila spełniające się w dramacie naszego ziemskiego żywota. — Słusznie więc wiedzie wieszcz cały polski naród ku owej pokucie, — słusznie mu radzi odgrodzić się w czasie tej pokuty od reszty narodów, nie mających z nim w tej mierze nic wspólnego, — słusznie wieszcz radzi pójść na szczyt Karpat — na twardy i lodowaty szczyt Łomnicy, — czyli w twardem i męzkim życiu otrząść się ze zgubnych narowów i rzucić dawniejsze winy a błędy. — Tak więc owo przeświadczenie, do którego naród doszedł teraz dopiero na drodze cierpkich doświadczeń i bólów, — owo przeświadczenie o konieczności skierowania myśli narodu do zmiany żywota i wydobywania z własnego swego łona pomocy i zbawienia; wypowiedział poeta dziesiątkami lat pierwój i naprowadzał na nie naród. Niestety naród podówczas przywykł był oglądać się na doktryny zachodu i więcej wierzył publicystom wątpliwych zdolności, jak słowom prawdziwych wieszczów, — wołał wertować butne rozprawy owych publicystów, jak obznajmiać się i przejmować wieszczami utworami swoich poetów. Dla tego napróżno wołał poonczas poeta:

„Czynu, czynu i czynu, nieszczęśliwy narodzie; owego czynu wskazanego ci wymownie powyżej, bo patrzaj:

Pierworodne Bolesławy
Stu zwyciężkich wojsk hetmani,
Witoldowych wojsk starszyzna,
Wszystka wolna Kozacyzna, —
Szemrzą oto: Co się stało
— Z czystą krwią i z czystą chwałą?!

bo wszyscy wielcy królowie — wszyscy wielcy hetmani Słowiańszczyzny z grobu się poruszają na wieść moralnego upadku niegdyś wielkiego narodu.

Na tem kończy wieszcz ponury ów obraz, a nastraja lutnię do zagrania pieśni z innego tonu. Zamyka on poemat prorocstwem dla Polski i Słowiańszczyzny. Wdzi w duchu wieszczym, jak Polska — owa pokutująca Magdalena — nawraca się zupełnie i wypełnia czas pokuty, — widzi, jak pieśń staje się ciałem, czyli jak słowo

wo poetów przechodzi w czyn u narodu i jak ojczyzna w skutek tego z martwych powstaje, — widzi, jak w skutek tego i cała Słowiańszczyzna się wyswobadza i łączy w jedno bratnie plemię, kosztując szczęścia i pokoju, a zabierając się do wypełnienia myśli na nią przez Opatrzność włożonej.

Na takowe gody i ów przedwieczny wieszcz słowiański, — sam król pieśni, Bojan, — owo nosobienie poezji słowiańskiej — wychyla się z mogiły i kroczy, rozlewając pieśń „na słowiańskie wszystkie kraje“ — i puszcza słowo — długie, wieszczce, — które to „słowo dzwoni w uchu jeszcze“ poecie, a które on aż do czasu wypełnienia się proroctwa w sercu chowa.

„Niech na nogi Polska wstanie,“

kończąc mówi poeta;

„Na dniu godów wielkich — w chórze
Śród oklasków, o Słowianie,
Pieśń Bojana wam powtórzę.
Wiek cierpienia w mig przeboli . . .
Z głęśnią złotą — ku ofiarom
Wytnę w niebo lot sokoli
Na podzwonne poniewoli —
.....“

Bodajby poeta co rychlej mógł dośpiewać Bojanowej pieśni!

T. Klepaczewski.

Sąd Niemców o p. prof. Walewskim i jego historii.

Geschichte Leopold's I. und der heiligen Ligue, 1657—1700. Nach ungedr. Urkunden. von Prof. Ant. v. Walewski, 2 Th. 1 Abth. Krakau. 1861. Wien, Gerold's Sohn in Comm. (LIV., 568 S. gr 8.) 3 Thlr.

Literacki Centralblatt, wydawany w Lipsku przez Dr. Fr. Zarnke, taki wydaje sąd o powyższem dziele i jego autorze:

„Autor tej książki, zapalony obrońca kościoła, systemu Ferdynanda IIgo i Leopolda „Wielkiego,“ wydał już w r. 1857 i 58 pierwszą część tego dzieła w 2ch tomach, jako wstęp do specjalnej historii swojego bohaterstwa. Świętą Ligę nazywa on połączeniem się cesarza z papieżem i Ludwikiem XIV w r. 1664 przeciwko Turkom. Gdy zaś tenże ostatni wkrótce się cofnął, połączenie uważa autor za najważniejszy wypadek nowożytnej historii, na którym opiera swoje nadzieje aż do r. 1857, iż podobny związek nastąpi pomiędzy Napoleonem III a cesarzem Franciszkiem Józefem. Dalej podaje nam p. Walewski ogólny rys zewnętrznej i wewnętrznej polityki cesarza i następnie stara się dowieść, iż Filip i Aleksander macedoński, Cezar i Oktawian torowali już niejako drogę chrześcijańskiej polityce Leopolda, wielkiego zbawcy ludzkości.

„W pierwszym oddziale 2go tomu przychodzi wreszcie autor do specjalnej historii cesarza Leopolda.

Nasamprzód stara się w przedmowie uzasadnić swój, jak mniema, jedynie właściwy sposób zapatrywania się na historię, rozwinięty w Iszym tomie. Zawiedziony w swych nadziejach, co do świętej Ligi, z goryczą o nich wspomina i powiada, że Leopold był ostatnim prawdziwie chrześcijańskim monarchą; od tego czasu brakuje historii systematycznej jedności, zawiera ona już same tylko opisy wypadków i anegdoty, świadczące najlepiej o opłakanym jej stanie. Jedyną więc nadzieję ratunku dla ludzkości widzi p. Walewski w austriackiej arystokracji państwa i kościoła. Dalej następuje historia Leopolda, zawierająca 356 stron, jego młodości, pierwszych czynów po śmierci Ferdynanda IIIgo, przygotowania do oboru na cesarza i zatargi Szwecyi z Polską z owego czasu, które autor uważa za ultramontańsko-konserwatywną misję polskiego narodu. P. Walewski czerpał z ważnych źródeł wiedeńskiego archiwum, które kto inny z daleko większym pożytkiem dla publiczności byłby mógł wyzyskać, gdyż z dzieła p. Walewskiego korzystać tylko mogą fachowi historycy i wybrać z niego to, co zostało z archiwum zaczerpnięte. Dotychczas wydrukowane dokumenta nie są wcale ważne. W zupełnie niepotrzebnym dodatku podaje wreszcie autor historię reformacji, będącą niedorzecznym pamphletem na Lutera i protestantyzm i zarazem polemiką przeciwko Leopoldowi Ranke. Nie można nam brać za złe, że nie mamy dobrego wyobrażenia o oświacie kraju, którego młodzież, na uniwersytecie się znajdując, kształci się pod kierunkiem tego rodzaju człowieka.“

Rozmaite wiadomości.

Dudka nie zna, szczo hraje,
Iwan mowczyt, ta vse zna.

(Gminne przysłowie)

Autor wskazanego już przez nas olbrzymiego dzieła Duchy Pieśni wystąpił oto z nową, kolosalną także rozmiarów, pracą literacką. Jestto dopiero pierwszy tom jego przekładów pisarzy małopolskich, drugi znajduje się pod prasą, po wyjściu którego nastąpi trzeci, czwarty, piąty itd., o czym ciekawa publiczność szczegółowo w swoim czasie zostanie zawiadomiona. Że nie w naturze nie dzieje się bez przyczyny, więc i ta praca musiała wynikać z czegoś, co autorowi Duchy Pieśni zdało się być nie małą wagą zadaniem. Właśnie na czele z przedmowy pierwszego tomu umieszczonej dowiadujemy się, że p. Gorzałczyński naczytawszy się i nasłuchawszy zarzutów czynionych p. Leonardowi Sowińskiemu z powodu przedstawienia przezeń w swoich studiach plodów pisarzy małopolskich, a szczególnie Tarasa Szewczenki, z ujemnej tylko, szaleńczej chwilowych wyskoków animadwersyi nacechowanej strony, powziął zamiar sprostować ten wielki błąd i okazać inną zupełnie stronę małopolskiej muzy, okazać nadewszystko, że Szewczenko nie jest tak strasznym, jak się nam wydaje w poemacie tłómaczonym przez p. Sowińskiego. Wyrażnie zaś powiada z powodu przekładu Hajdamaków, że p. Sowiński przedstawił nam w osobie Szewczenki jakieś okropne czupiradło: że taka robota nigdy nie jest na dobie: że niewolno tak stawiać kwestyi w obec opinii publicznej: niewolno jej bałamucić; że wreszcie kto się bierze do literackich studiów, ten

powinien iść prostą drogą, nigdy po manowcach. Czytelnik, nieobeznany dostatecznie z treścią bieżącej naszej literatury, gotów pomyśleć sobie, że istotnie p. Gorzałczyński wielkiej dokonywa rzeczy występując woluminalnie w celu naprawienia złego, jakie nabroił swoim piórem p. Sowiński, ale komu nie jest obce to wszystko, co tłumacz Hajdamaków w naganionym obecnie przez p. Gorzałczyńskiego przedmiocie pomyślał i napisał, kto czytał mnogie jego o elementach socjalnego bytu Rusi południowej dyskusje, ulotne artykuły, korespondencje z Antonowiczem i Ryłskim, wreszcie List ze wsi (w początkowych NN. tegoż kuriera Wileńskiego), zawierający w sobie szczegółowy i najsprawiedliwszy wykaz zalet i wad ruskiego czasopisma *Osnowy*, ten zapewne od głośniego objawu politowania nad marnym trudem p. Gorzałczyńskiego wstrzymać się nie potrafi. My też westchnąwszy ciężko po tych zamykających wstępną dysertację słowach: „na wieki! na wieki!” i powątpiewając mocno, aby p. Sowiński, zajęty zawsze ważniejszą rzeczą, zechciał schylić się dla podjęcia rzuconej mu tą wytwornie zachowawcą przedmową rękawicy, umyśliliśmy wyręczyć go w tej bagateli, a to jedynie dla okazania p. Gorzałczyńskiemu, że jego obecne przedsięwzięcie drogomańskie, chociażby najdłuższym szeregiem drukowanych na świetnym welinie i ozdobionych portretami tomów zrealizowane, bynajmniej nie zdoła, jak sobie zamierzył, zmniejszyć tej sympatii, którą tłumacz Hajdamaków obudza w naszej społeczności każda swą pracą umysłową.

W dziełku wydanem r. 1861 w Wilnie nakładem Michała Gałkowskiego pod tytułem; *Taras Szewczenko. Studium* przez Leonarda Sowińskiego z dołączeniem przekładu Hajdamaków, znaleźliśmy zebrane najtroskliwiej wiadomości o wszystkim, co mogło posłużyć do wiernego przedstawienia zmarłego niedawno poety ukraińskiego Szewczenki. Rozebrano tu szczegółowo każdy prawie znany z dwukrotnych wydań (1840 i 1860 r.) utwór tego poety. I tak, o trzech balladach, zawartych w *Kobzarzu*, przy treściwym opisie poetycznej ich budowy, czytamy następujące zdania; „Urzeczoną najmłodszy z drukowanych utworów Szewczenki, pomimo nieśmiałość pewną i usterki, szczególnie w wstępie, przeciwko harmonii, jaśnieje wszystkimi wdziękami, właściwymi dojrzałemu poezjom Tarasa. I tu już podziwiamy umiejętność szczegółliwą w godzeniu liryzmu z opisowością, i tu już nas porывa tryskający życiem koloryt, nieporównany plastycyzm kształtów i owa rzewność łzawa, którą poeta zaprawia czasami humorystycznym śmiechem ukraińskiego pocziwca. Ballada *Topola* posłużyła p. Sowińskiemu do wykazania mistrzowskiego talentu Szewczenki w zakresie poezji bytu kmieckiego. Opisawsy ją nieco obszerniej, powiada: „Miłość występuje tu w kształtach wyłącznie znanych gminowi prostemu, niewyszukana, namiętna, naga, pełna uniesień naiwnych, owiana roślinnym aromatem natury. Obok miłości kochanki uwydatnia się rodzinne uczucia córki, i jakże ślicznie odmalowane w niewielu wyrazach! Dopilnować, rozpytać i pomódz — czyż nie jest to treść najrzowniejsza dziecięcych obowiązków miłującego serca?” Przed streszczeniem *Topielicy* zamieścił p. Sowiński w swoim studium taką notatkę: „W ogóle, czytając pieśni Szewczenki, niepodobna bywa odróżnić indywidualnego natchnienia poety od szeptów muzy ludowej. Zdaje się, że cała poezja gminu ruskiego objawiła się zdumionym oczom, zaklęta w posąg mistrzowski. Szewczenko — to lud śpiewający.” Dalej o czterech dumkach takie czytamy zdanie; „Uczucia zawarte w nich należałoby przenieść w niepochwytne kształt dźwięku, albo, co najmniej, wyśpiewać pożyczwszy słowa u muzy ukraińskiej. Jest to tęsknota sieroty bez końca, nieokreślona. . . Są w głębi serca tajniki ukryte na zawsze przed okiem samowiedzy, przepaści zalane wymowną, acz

bez wyrazów pieśnią zaklętą. Czasami rozlegnie się po nich okrzyk tryumfu, po chwili wybuchnie łkanie rozdzierające, a w raz jak niema tak niema. Muzyka tylko zaczerpnie czasem z tej tajemniczej krynicy kilka kropelek natchnienia i natenczas porывa tłumy, jak prorokini ducha. Wielkiej potrzeba uczuciowości, ażeby sięgnąć po słowo dla wyrażenia onych porывów serdecznych. Poezja ukraińska jest potężniejszą w tym względzie od innych, może dla tego, że i dola Rusinów, jak mówi Kulisz*), jest piękna ową tęsknicą wielką, która nie daje mu na chwilę zapomnieć o własnej niedoli.” Mamże jeszcze wypisywać uniesienia p. Sowińskiego nad dwiema powiastkami Szewczenki, które nazwał przecondownemi? Z powodu pierwszej pod tyt. *Katarzyna*, którą w znacznej części ślicznym wierszem po polsku przetłumaczył, mówi w swoim studium; „Czy może być co zwyczajniejszego od tej powieści kmiećcej? Uczucia i wypadki nieprzekraczają poziomych warunków bytu gminnego: rzeczywistość nie wyrывa się ze sfery pospolitej, codzienniej: w przeciagu opowiadania całego zostajemy na ziemi. Poeta wziął z życia ludowego łąkę jedną, lecz potęgą miłości swojej oświecił ją tak cudownie, że drgnęła wszystkimi promieniami ducha ludzkiego. I włóścianka uboga stała się bohaterką, pokrytka męczennicą, uwodziciel zbrodniarzem. Ileż to boleści podobnych woła o światło dzienne, o łąkę współczucia, o wzgardę i sąd na krzywdę i niesprawiedliwość. W *Katarzynie* występuje Szewczenko w obronie prawa bożego. Przedmiot dał mu życie, formę myśl artystyczna, natchnienie dusza chrześcijańskiego kmiotka.” A o *Najemnicy*, stokroć szczytniejszej z pomysłu od poprzedzającej powiastki, tak się wyraził; „Opowiadanie to, skreślone z biblijną rzewnością i prostotą, przewyższa wszystkie inne utwory Szewczenki pod względem myśli niepokalanie chrześcijańskiej. Duch kobzarza oderwał się na chwilę od rozdzierających wrażeń społecznych i skrzydłami omytymi z rozpacz i niewiści podniósł się do ideału cichej, pokutującej boleści ofiarnej. Nigdy już lutnia poety nieokaże się tak czystą, wolną od wszelkiej zmazy. . . Obok uczuć i myśli wynurzających się na widownię dziejową istnieją tysiące innych, zamkniętych w sferze rodzinnej lub jednostkowej, w granicach wypadków codziennych, a jednakże napiętnowanych walką zrywającego się do szczęścia ducha. Społeczność pędzi bez przerwy ku przeznaczeniom swoim i jak potworne bóstwo indyjskie druzgocze miliony głów w tryumfalnym pochodzie. Niedojrzy ich dziejarz oczyma przykute do boskiego rydwana, dojrzy poeta, wsłuchujący się wszędzie w uderzenia serc bolejących. A skoro owiana miłością pieśń jego rozlegnie się po nad cierpiącym tłumem, kto wie, czy nie wyższa, czy nie istotniej dziejową jest myśl jej, aniżeli idea zahartowanego w ogniu i we krwi rylca historycznego! Szewczenko właśnie jest jednym z owych poetów, dla których westchnienie pojedynczego serca waży o wiele więcej, niż najszczytniejsza abstrakcyjna idea. Pieśń jego jest przedewszystkiem ludzką, bujającą w krainie uczuć indywidualnych (choć nie wyłącznie własnych): lecz gdy poeta je bierze ze sfery najzwyczajniejszej, a bynajmniej nie z wyjątkowej, pieśń przeto owa nabiera doniosłości wszechludzkiej, podnosząc się nieraz do stanowiska lirycznej historii gminu.” Jako typ tego rodzaju utworów czytamy tu w pięknym przekładzie p. Sowińskiego wiersz pod tytułem *Pustka*. Dalej (bo nie! artystycznie albo

*) Najzarliwszy w obecnym czasie promotor małopolskiego piśmiennictwa. Mieszka stale w Petersburgu i ma tam swoją drukarnię, z której obok periodycznej „*Osnowy*” zostającej pod redakcją jego kolegi Białozierskiego, wychodzą wciąż tak własne jego, jak i innych pisarzy małopolskich dzieła, odznaczające się barwą narodową.

subiektywnie nadobnego niemogło ująć uwagi p. S.) znajdujemy jegoż przekład z wiersza do Osnowianenki (najznakomitszego powieściopisarza ukraińskiego, który rzeczywiście nazywał się Kwitka) ustęp o przeszłości kozackiej. Następuje wreszcie krytyczny rozbiór dum historycznych Szewczenki, rozbiór zapewne niechętnie, bo pod wrażeniem wstrętnych o barbarzyńskiej reakcji myśli dokonany, ale konieczny dla tego, co sobie w swoim studium założył p. Sowiński, do uwydatnienia konterfektu ukraińskiego Kobzarza w głównych jego charakterystycznych zarysach. A że ten rozbiór jest ściśle sumienny, że nawet przekład Hajdamaków podjęty został nie w innym celu, jak dla okazania, czem był rzeczywiście i jakie miał intencje ten chłop-poeta, poniewierany przez swego hardego pana (ruskiego Niemca), dowodzą tego pełne filozoficznej głębokości, po całej przestrzeni zajmującej nas pracy p. Sowińskiego rozsiane uwagi, z których przytaczamy tu tylko następujące: „Wyobraźnia poety zatrzymała się nad koliszczyzną, i nie ma w tem nie dziwnego; poezya bowiem rozmiłowuje się w jękach tysięcy i w rumowiskach skrwawionych. Nie pierwszy Taras upoił się hajdamackimi dymami; natchnęły one przed laty jednego z najznakomitszych pieśniarzy polskich. Lecz Szewczenko nie poprzestał na wyborze przedmiotu, a zamierzył rehabilitację czynu, co w oczach historyi pozostanie na zawsze najohydniejszą zbrodnią. Dla dopełnienia założonego celu wypadało poecie zajrzeć stosunek ówczesny stron obu, uogólnić doniosłość miejscowych wybuchów i w zasadzie poruszenia zdradzającego dezorganizację i moralny upadek plemienia, postawić jakąś myśl organiczną i szlachetniejszą. Gromadzi więc Kobzarz to wszystko, co dojmowało Ukrainę od czasów Zygmunta IIIgo, przenosi okropności gwałtów wojennych w okres długoletniego pokoju, spotwarza najohydniejszą Konfederację Barską, a oczerniwszy w ten sposób obóz przeciwny, wywiesza ponad swoim chorągiew niepodległości wyznania i kraju. Żyjąca tradycja i świadectwa współczesnych dostatecznie zbijają urojenia poety. Jedynie niewiadomość, do której sam Szewczenko przyznaje się w przedmowie, wytłomaczyć je zdoła. Zdajmy się zresztą na rozwój, nadany przez autora akcyi poematu, a przekonamy się poraż jeszcze, że historyi improwizować nie można i że pamiętna katastrofa humańska była w najlepszym razie wybuchem zemsty szalonej i oburzającym, na wielką skalę urządzonym rozbojem. . . . Wieszczy ludu powinien być chrześcianinem. Oziaczając uczucia i sprawy gminu poezyą, wtenczas tylko dorówna powołaniu swojemu, gdy wyższy nad błędy i uniesienia ciżby postawi je w obec ideału, w obliczu prawdy przedwiecznej, kierującej losami indywiduali i narodów. Dusza piewcy gminnego jest mistrzynią swojego ludu. I płacz jej i wesele powinny podnosić i uszlachetniać braci. Pieśń rozbewstwana żądzą, zatruta nienawiścią i zemstą, ziejająca krwią i płomieniem, może być wpływową, nie może być budującą i zącą. Czy pomyślał też o tem autor Hajdamaków? Trudno go usprawiedliwić w tym względzie. W całym poemacie, od początku do końca, kilka zaledwie ustępów jaśnieje myślą pocziwszą. Wszędzie niemal uderza nas solidarność Kobzarza z bohaterami dum jego, wszędzie opatrność historyczna rozbija się o fatalizm bezmyślny, wszędzie ideał obywatelsko-chrześcijańskiej swobody poniża się do wymiarów bezwzględnej równości i rozpasanej swawoli.“ — Znajdujemy tu także całą autobiografią Szewczenki skreśloną przez niego w formie listu do redaktora Czytelnicy ludowej (Narodnoje Cztenije. Kniżka II, 229), z której nasz badacz według odebranych wrażeń odmalował sobie duchowe oblicze tego poety i uznał, że głównymi jego znamionami są: 1, Ognista miłość dla gminu wło-

ściańskiego. 2, Nienawiść i pogarda wszelkiej przemocy. 3, Namietne przeświadczenie boleści i upokorzeń doznanych. 4, Ohylenie się do fatalizmu gminnego z ujmą Opatrzności i woli. 5, Uczucie własnej prawości i przejęcie się szczerą myślą społeczną, uznana w najlepszej wierze za sprawiedliwą i świętą.“ — Z tego wszystkiego przekonujemy się, że Studium p. Sowińskiego nad Szewczenką jest najlepszym przewodnikiem do gruntownego poznania tego poety, zawiera bowiem nie tylko dokładny przegląd zalet i wad jego utworów, ale i charakterystykę ducha, który w położeniu i warunkach odbitych we własnym jego życiu tak a nie inaczej tworzyć musiał.

Zobaczmyż teraz, co w sobie zawiera książka p. Gorzałczyńskiego, wydana r. 1862 w Kijowie, nakładem T. Maracewicza pod tytułem: Taras Szewczenko. — Oto nasamprzód spotykamy tu koncepcję, że kwiaty zerwane z nad mogiły ukraińskiego wieszca może niedobrze przystaną swoją stepową wonią i rozbijałem swobodnie liściem do włoskich szpalerów, które rytmiczności i metryczności nożyce postrzygły. (??) Coby to znaczyć mogło? Nasz ukraiński chłopiec kiedy nie może czyjś gadania zastosować do rzeczy głównie go zajmującej, zwykł odpowiadać jednym z tych przysłów: „Prytuływ horbatoho do stiny, — Pryszyw kobyli chwiś; — albo: Zmyłowawsia Boh nad rakom, daj daw z zadu oczy,“ — i one podobno najlepiej przystaną do tego wysoku satyrycznej weny; bo jeżeli to jest aluzja do naszych poetów ukraińskich, takich jak Zaleski, Małczewski, Goszczyński, Groza, Olizarowski i Tarsza, to cóż ich dzieła mogą mieć wspólnego ze smakiem włoskich ogrodników i jakież tu choćby tylko o obiektywnej ich stronie dają pojęcie te nożyce, których użyteczności nikt u nas zapewne przed ukazaniem się Duchy Pieśni nie przypuszczał? Ale to był tylko żarcik rzucony na pastwę tych mecenasów i krytyków, którzy cudackie jakieś, anti-narodowe, mają o sztuce wyobrażenia. — Przystępując do rzeczy serio, ze swobodą rozumienia niespełnionego namietności wybuchem (???) daje nam wiedzieć przedewszystkiem p. Gorzałczyński, jako obeznany doskonale z manierą artystyczną Tarasa Szewczenki, że instrument, którego ten wieszcz ukraiński do swoich pieśni używał, była to olbrzymia lutnia z 1,000,000 (wyraźnie z miliona) strun złożona. (!!!!!!!)

I takimi argumentami umyślił p. Gorzałczyński kusić się o zdobycie przewagi nad pracą p. Sowińskiego! Dalej bowiem w całej tej wstępnej gadaninie nie ma nic, coby na prostą drogę do sumiennego zbadania przedmiotu prowadziło, a przebiega się w niej od początku do końca, obok silnej żądzy poniżenia w opinii publicznej tłumacza Hajdamaków, niezdarne usiłowanie zakrycia wszystkiego, co stanowi ujemną stronę talentu Szewczenki. Niechże z tego czytelnik osądzi, kto tu w studjach nad Szewczenką chodzi po manowcach, a kto bałamuci publiczność?

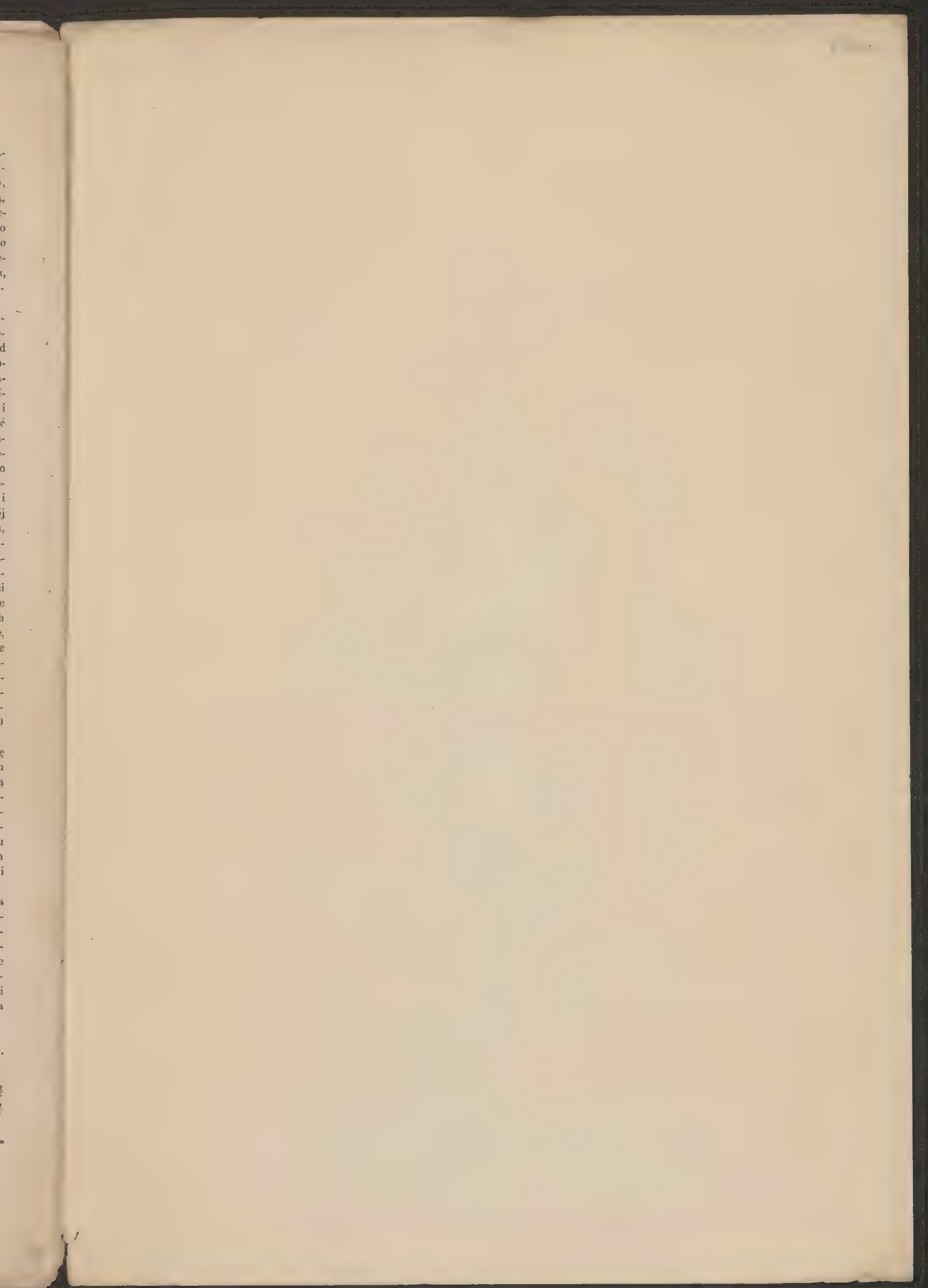
O tłumaczeniu pisarzy mało-ruskich, przedsięwziętem na wielką skalę przez p. Gorzałczyńskiego to tylko powiem, że ono nie jest na dobie teraz, kiedy z powodu wyzwolenia włościan z poddaństwa zabieramy się do zbierania się z nimi środkami właściwej nam oświaty, a zawsze na nieprzydatne tam, gdzie każdy z naszej braci do tyła jest spoufaloną z dyalektem swoich współziomków Rusinów, że może ich jak mówiących tak i piszących doskonale zrozumieć bez tej pomocy, z jaką następuje się przedsięwzięciu wyżej wspomnianej pracy olbrzymiej.

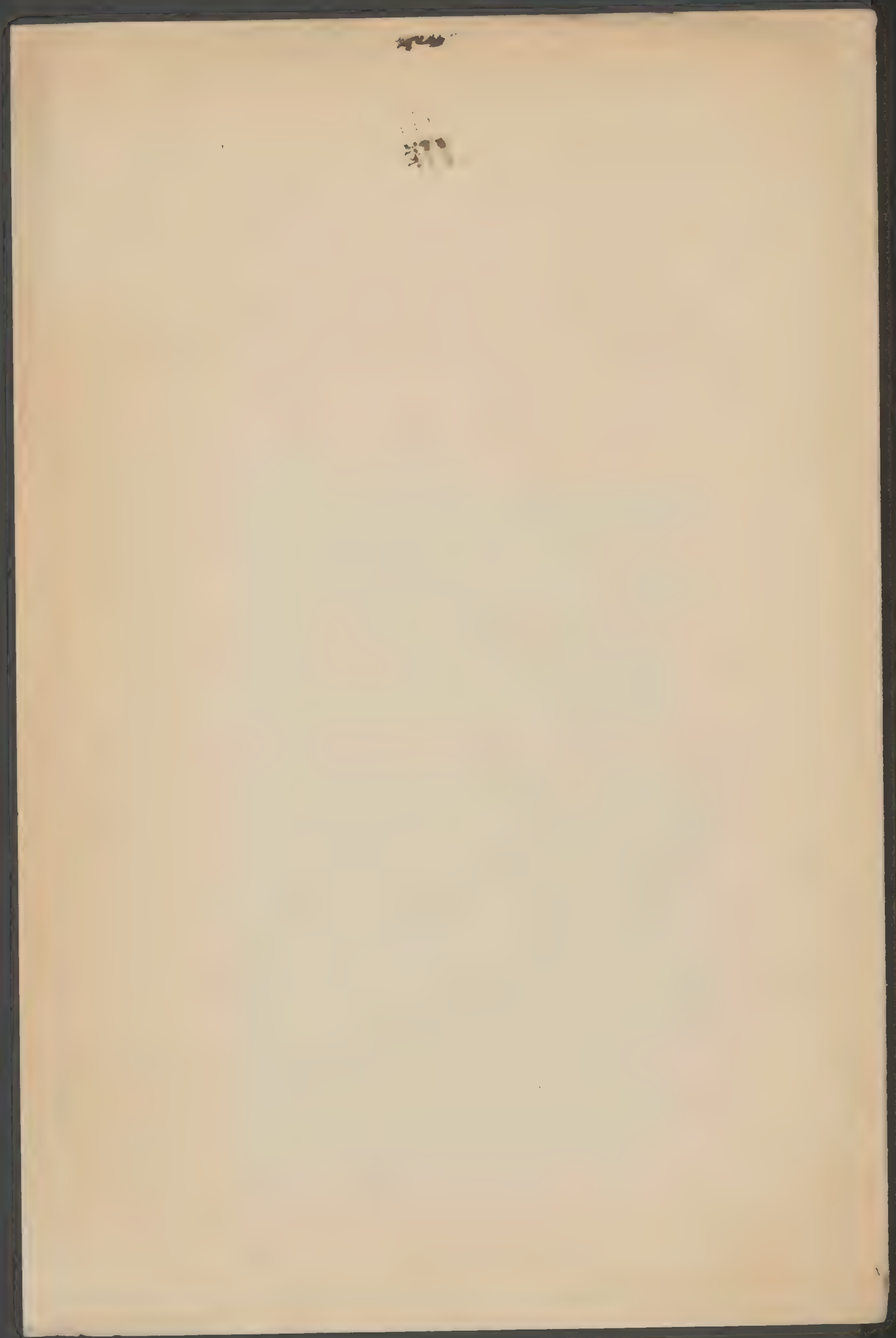
Kijów w Czerwcu 1862.

Kuba Drumkiewicz.

Przypominając Szanownej Publiczności zbliżający się koniec drugiego kwartału, upraszamy Ją o wczesne zaprenumerowanie „Tygodnika Poznańskiego“ na kwartał trzeci. Warunki prenumeraty są na czele pisma wyrażone.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szule przy ulicy Fryderykowskiej Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.





Dalszy ciąg Numeru 137 Écha dnia 11 (23) Czerwca 1877 roku.

Warszawa, dnia 23 czerwca.

KRONIKA LITERACKA.

Poezye J. Bohdana Zaleskiego — Lwów, r. 1877.

„Kto chce zrozumieć poetę — powinien poznać kraj jego” — powiada Goethe, a słowa te prawdziwe zawsze i wszędzie szczególnie zastawiać się dają do poetów takich jak Bohdan. Nie chcę przez to powiedzieć, aby ten co Ukrainy „nie widział” — nie miał prawa do sążenia „ukraińskiego słowiczka” — zastrzeżenie bowiem podobne nie miałyby zupełnej słuszności, chodzi jednak o to, że kto jej nie widział „wcale”, to jest nawet w wyobraźni swojej, kto siłą intuicji nie umie lub nie może zastąpić faktycznej znajomości tego kraju, ten nie zdoła nigdy ocenić dostatecznie i zrozumieć pieśń „Rusałek”. Komu obca jest nuta ludowej naszej pieśni — ten nie oceni całkowicie Szopena, — komu obcy są odgłosy niw mazowieckich — ten nie zrozumie piękności śpiewaka „Lirenki”, — kto powietrzem stepu nie odetchnął ani razu, kto fantazją nie przeniknął czerechowych gajów, komu dziejowa przeszłość Ukrainy zamyka się jedynie w suchych datach i faktach kronikarskich, komu obcy jest duch wiejący od stepu — ten w pieśni Bohdana znajdzie zaledwie dziesiątą część tych uroków i czarów, które otworzyły im drogę do serca słuchaczy i zapewniły ich twórcom nieśmiertelną sławę.

Myli się ten, co przykłada doń estetyczną, jedynie miarę, myli się kto ich wdzięk ogranicza jedynie formą, myli się najmocniej ten, co w tej kopalni skarbow poetyckich przyświeca sobie latarką utilitaryzmu. Skalpelem anatoma nie szuka się w piersi słowiczka tajemnic jego pieśni — trzeba mieć serce — i patrzeć w serce — to jedyna miara krytyki poezji serca, jaką przedewszystkiem jest poezja Bohdana, — a przeto — trzeba tem sercem ukochać Ukrainę, bo w tej miłości jest klucz do zrozumienia jej wieszczów.

On dziecięciem w szumie stepów szukał sercem serca nuty, on z tych dźwięków snuł swe dумы i bąbał, z niemi wysoko w błękitach — bliżej nieba, Boga bliżej — gdzie nie sięga ludzkie oko.

Cicho wrzaski i oklaski!
Wjść, narodzić, z sobą, z chlebem,
Ptak twój bąbał gdzieś pod niebem,
Zniesie ziemi Ojca łaski.
Co nau sń się, i co nie sń,
Wszystkie naszych dziejów dziwy,
Świat i żywy i nieżywy,
Wnet jak Jawa zabrzmią w pieśni!

(t. II, str. 23, „Ze snu”).

Te właśnie dźwięki podłuchane w stepie, szum wiatru z po nad mogił kresowych, szmer fali Dnieprowej, opowiadającej dziejów swoich dziwy, natura cała odkrywająca przed okiem wieszczów swe tajemnice, błękitne niebo odbijające w sobie pogodę jego ducha — to wszystko złożyło się na stworzenie Bohdanowej pieśni.

Jest więc ona najpierw doskonałym, idealnym odbiciem ziemi, na której wyrosła, a raczej — nad którą się wznosiła.

To jej pierwsza, rodzima, ale nie jedyna cecha.

Poezja, któryby się zamknął w obrębie jednego jakiegoś kraju, jednej prowincji, — nie wybiegając myślą ani wyobraźnią po za jej kresy, — poeta któregoby jedyną zaletą było artystyczne odtworzenie własnego gniazda — nie pozyskałby bez wątpienia sympatyj „ogólnej”, nie zasłużyłby na tak wielkie uznanie, jakim go otoczył naród cały, jakie mu oddawali pierwszorzędne powagi, jak Mickiewicz, Mochnacki, Mickiewicz nazwał Bohdana „największym z poetów słowiańskich” (*), zdaniem innych jest on największym z „liryków” naszych. Mochnacki nazywając go „poetą zgasłych plemion”, podawia potęgę czarodziejskiego zaklęcia, które mu pozwalało wskrzeszać to co umarło, ożywiać to co dla innych jest martwym, a wszystko rozjaśniać urokiem poetyckiego światła. Nie chodzi tu więc o samo mistrzowskie obrazowanie Ukrainy, — nie o to stanowi zagadkę twórczości Bohdana — jest on poetą w całym znaczeniu tego wyrazu, — a to poetą dawnej miary, poetą z tych czasów, kiedy poezja była potrzebą ducha najpierwszą, kiedy żyła na łonie Bóstwa — nie zaś na łasce przemienionych interesów chwili, kiedy poeci byli

„wieszczami” — tle niewolnikami prądów społecznych, wprost niekiedy poezji przeciwnych.

To co Mochnacki nazywa „poezją zgasłych plemion”, to czarodziejskie zespolenie się z duchem przeszłości, — wynikająca ztąd pogoda ducha, połączona z wiejącą od grobów tęsknotą, stanowi drugą charakterystyczną cechę poezji Bohdana.

Pozostaje trzecia i najważniejsza. Bohdan jest poetą, którego (mówi Mickiewicz) możnaby wziąć za współczesnego liryków greckich, bo ma ich natchnienie, blask i sztukę, bo całą świeżość bogatej wyobraźni łącząc z najbardziej wykończoną formą zdołał przeszłość narodową natchnąć płomieniem życia.

Zdaniem naszym to spostrzeżenie Mickiewicza, lepiej tłómaczy i maluje naszego poetę, niż wszystko co o nim gdziekolwiek powiedziano.

Tajemnicą tego wdzięku, tego dziwnego pociągającego uroku pieśni Bohdana jest właśnie to, że w szczególny sposób łączy się w niej dwie nieśmiertelne kapłanki poezji — młodość i piękność.

Mieli tę sztukę helleńscy pieśniarze, zapal i wiara młodości, uwielbienie dla piękna, siła i dzielność męzka z dziecięcą szczerością i prostotą łączyły się w ich pieśniach tak — jak i w samym ich życiu, w samej ich artystycznej naturze. Zna tę czarodziejską harmonię i lutnia Bohdana. Niezmącona harmonia, niezachmurzona niczem pogoda natchnień obok głębokości uczuć i wrażeń, cechy charakterystyczne liryki greckiej, połączyły się w poezji ukraińskiego pieśniarza, dając jej tę nieprzepartą siłę uroku, to tajemnicze znanie wieczystej młodości i zdrowia.

Ażeby poznać tę właściwość poezji Bohdana, właściwość całej jego organizacji poetyckiej — dość posłuchać wyznania zawartego w wierszu p. t. „Śpiew poety”.

Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynic;
Wszystko piękne tkliwie wzrusza
Wszystko tkliwie ją zachwycza.
Łza na krótko oko ciemi,
Częściej płoną w niem rozkosze,
Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
Co niebieskie, w niebo wznoszę.

Czemuż ja nie wciąż młodym;
Gdy cykły wypię traw,
Chrześcijań — śpię do dna
I — wesoło spojrzę w nieba.
Duch nie zgasię przez skonanie...
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

Oto pogląd poety na świat i życie. Zagodna melancholia powleka jego kwiaty, rezygnacja nie dozwala głośniejszego krzyku boleści, a wzrok jego widząc w koło siebie skarby natury i życia płonie dziecinny zachwytem. Nigdzie okrzyku rozpacz, nigdzie prawie jęku zwątpienia, na każdym kroku uśmiech płoszy tęsknotę, uspokaja spojrzenie w niebo. Duch jego zawieszony nad ziemią — świat cały widzi w promieniach i tęczach, miłością go ogarnia, kwiatami ciernie jego zarzuca, a ze wszystkich barw i woni życiowych kwiatów, zwija on wieniec swej wyobraźni i składa go na ołtarzu piękna, prawdy i dobra. Młodość świeżość i zdrowie, to główne cechy tego talentu; to też młodość ma w nim najwładniejszego piewce.

„Rusałki” są arcydziełem powstałym z takiego źródła, — zdaniem naszym jeden tylko poemat w literaturze przewyższający go pod względem poetyckich piękności, poematem tym „W Szwajcaryi”, ale różnica nastroju tych dwóch utworów jest tak wielka, że porównywać ich ze sobą nie ma podobieństwa.

Tuż obok „Rusałek” — stoi „Kalinowy most” — to dwa zwierciadła, w których odbija się cała dusza poety. Gdyby nie więcej nie wyspiewał, jużby uwielbienie współczesnych było usprawiedliwieniem.

A „Czajki” a „Śpiewające Jezioro” „Dumy” a „Dumki” i „Szumki” i „Wiosnianki” — te drobne pierwsze wody perłki rozsypane tak hojną ręką po kwiecień murawie naszej poezji? A takie „Rojenia wiosenne” a taka „Rusałka”, a „Ladaco”, a „Rybaczka”? Zaprawdę, zawałać się trzeba, czy talent tworzący takie pierwszorzędne arcydzieła z takich drobnostek, może się nazwać drugorzędnym!

A prawdziwa twórczość poetycka, twórczość polegająca na podniesieniu wszystkiego czego się dotknie do wysokości piękna, na tworzeniu pereł poezji z tego co uniknęłoby uwagi tysiąca innych widzów —

twórczość ta jest jakby szczególną właściwością Bohdana. Żadnemu z poetów naszych nie danem było w takiej jak jemu mierze — widzieć wszystko w poetycznym świetle, żaden może nie zostawił tak wielu drobnych a jednak cennych brylantów poezji.

Ale też na tem kończy się państwo fantazji poetyckiej Bohdana, — na szerszy polot brak mu siły. Słowiczek ukraiński nie dorównywa orlim lotom, — to rzecz wynikająca z jego samej natury.

„Przygrywka do nowej poezji” jest tego dowodem, podobnie jak i drugi szerszy rozmiarowy poemat „Przenajświętsza Rodzina”. I w tym i w tamtym są przepyszne ustępy, jeden i drugi mają wartość wysoką, ale żaden nie dorównywa „Rusałkom”. Są to mozaikowe obrazy, ułożone ze szlachetnych kamieni, ale kamienie te nie zlewają się w jedną doskonałą całość. Na tej zasadzie krytyka, zwłaszcza nowoczesna, zdaniem naszym, zanałto nisko ocenia wartość pierwszego z tych poematów. Jeżeli „Duch od stepu” nie stanowi skończoności całości, i pod tym względem nie może iść w porównanie z utworami epicznymi wysokiej wartości, to niewątpliwie posiada to ożywcze technicznie prawdziwej poezji która wartość jego podnosi, i czarującą siłą i piękną usteper, nakazując zapomnieć o usterekach całości. Owa prześliczna introdukcja ze wspomnień osobistych poety, owa fantastyczna wędrówka ducha po krainach przeszłości, a nade wszystko prze pyszny i pełen zadziwiającej plastyki obraz pochodu Atyli, są to pierwszorzędne piękności godne autora „Rusałek”, śpiewała dam rycerskich, godne — Bohdana.

Obrazy tego poematu przeciągają przed nami jak owe obłoki po niebie w cichą noc księżycową. To nie poemat ale uroczyste marzenie, to nie rzeczywisty obraz historyczny, ale mglista fatamorgana minionych zdarzeń, pełna niepospolitej piękności.

Dwa niedokończone poematy: „Księżna Hanka” i „Damian książę Wiśniowiecki”, robią wrażenie urywkowych szkiców znakomitego pędzla, — czuć tu źródło z którego pochodzi, fantazję ludową, czuć cięty brzojny. W większą całość jest „Biko urywki”. Świetny rapsod gęślarski, pełen siły i piękności. Pieśni ludu dały poecie watek, pieśni ludu natchnęły go do tego rapsodu, a niemasz może poety któryby temu natchnieniu umiał być tak posłusznym, któryby tak dalece zaparł się swej indywidualności na rzecz ludowej pieśni.

Pieśni ludu — jedwabniki!
Przedza na wiatr — lśniąca — lekka;
Ktoś jej doda kwietniej krasy,
Umaluje — złotem przetka,
I na wieczne, wieczne czasy,
Adamazki i atlasy:
Na królewskie gdzieś pokoje,
A na dziewię wszystkich stroje.

Jak pieśni ludu ukraińskiego dały początek prześlicznym „Dumom i Dumkom”, tak pieśni serbskie zrodziły uroczyste „Wiosnianki”. Tu znowu należy podziwiać bogactwo barw i blasków w tych drobnych, maleńkich perelkach. Piękniejszych w tym rodzaju z pewnością nie wiele się znajdzie w całej naszej poezji. Urdk jakiś dziwny, urok prostoty, świeżości, szczerości, odznacza te poezje, lekkie jak mgła wiosenna, wonne jak majowe powietrze technienie.

Paniatko piękne i młode
Puszcza się samo w pustynię —
Noc taka ciemna — o zginiel!
Dajmy mu, mamgo, gospode.
Mamo — o mamo — o droga —
Wolaj — zawolaj — na Boga!

— Siedź córko cicho w zakątku,
Nie myśl o piękem paniatku;
Kto się go przyjął ośmieli?
Paniatku wina potrzeba,
Białego mięsa i chleba,
I miękkiej — miękkiej pościeli.

— Mamo — o mamo — o droga —
Wolaj — zawolaj — na Boga!
Ja go wspaniale uraczę:
Oczy — za wino mu staną,
Lica — za białe kołaczki,
Usta — za słodczy różana!

— Pościelę — trawnik mój będzie,
Niebios — pańską ostonę,
Pańskiem puchowym — me łono,
Bielisz niż węży łabędzie!
Mamo — o mamo — o droga!
Wolaj — zawolaj — na Boga!

Pozostają jeszcze przekłady i pienia religijne. Jak w jednym umie Zaleski zespolił się z duchem tłómaczonych przez

siebie pisarzy, tak w drugich celuje prostotą, szczerością i prawdziwie religijnym namaszczeniem. Słowiczek staje się skowronkiem, ulatującym po nad rodzinną piłą, i wydzwaniającym chwałę Boga. I pod tym względem mało kto w poezji naszej Bohdanowi dorównywa. Wiara gorąca, prosta i szczera, wiara zespolona z całą naturą poety, pozwala mu unosić się na wyżyny dla innych niedostępne. To też to co Lamartine mówi o sobie, da się jeszcze lepiej do naszego poety zastosować:

Aimer, prier, chanter — voila toute ma vie.

Niniejsze wydanie poezji Zaleskiego, zawiera prawie wszystko, co obejmowały wydania poprzednie, oraz parę rzeczy nowych. Do takich należą: „Do Żegoty Domejki”, rektora akademii chilijskiej, oraz „Twardowski pod Bożą figurą” (t. II, str. 97). Ten ostatni wiersz napisany dla Mickiewicza, z jednej zapamiętanej przez niego zwrotki pieśni ludowej o Twardowskim zasłyszanej na Litwie. Obaj poeci śpiewali z upodobaniem tę wariację na temat ludowy, która choć powstała z jednej tylko zwrotki oryginalnej, wygląda najzupełniej na utwór ludowy.

Mówiąc o Zaleskim, niepodobna ominąć tego, co mu stanowczo daje pierwszeństwo przed wszystkimi bez wyjątku naszymi poetami. Własnością tą jest dziwna, idealna harmonijność jego wiersza. Wprawdzie wiele dumek, dum i szumek obiegły już z ust do ust po kraju z dorobionym do nich śpiewem, ale wszystkie inne bez wyjątku, domagają się tego. Poezji Zaleskiego niepodobna prawie deklamować, one są całe melodyą, dźwięczną muzyczną harmonią, do oddania której trzeba śpiewu, nie mowy. To głównie zjednało poecie nazwę *słowiczka* — to nakazało Mickiewiczowi uznać, że Bohdan *gdzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, co by jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samej, wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w kolorystyce, najdelikatniejszego w odcieniach*.

Należy nam być wdzięcznym wydawcom lwowskim za wydanie obecne poezji Zaleskiego, gdyż przychodzi ono pod wielką potrzebą.

Kiedy ogół przestaje wierzyć w poezję, kiedy duch czasu przez usta swych apostołów pragnie narzucić jej pętą, kiedy aż do znudzenia sztywno i śmiano się z owych *kwiatków, strumyków, słowików* i t. p. akcesoriów w poezji, a pseudo estetyka dzisiejsza radaby widzieć w niej żywo i naukowych hipotez i teorii, — kiedy słowem nie pojmujemy prawie poezji bez tendencji, bez utilitarnych pretensyj, — stoją oto przed nami utwory poety, który był poetą tylko, którego duch unosił się swobodnie po nad chaosem przemienionych dążeń — wpatrzonej w nieśmiertelne piękno i dobro, który na usprawiedliwienie swego śpiewu jednoby tylko mógł odpowiedzieć:

Ich singe wie ein Vogel singt.

(Goethe).

a który wszakże wznosił się do takiej wysokości, do której żadne drabinki teorii, żadne wiązania estetycznych systematów zaprowadzić nie zdołają.

Kto wątpi o poezji czystej, wolnej, niezależnej, — kto wątpi o tem, że piękno ma swe własne, wyłączone drogi, na których najzupełniej niepodległe rozwijać się może — ten niech czyta Bohdana, a uwierzy w poezję i zaśmieje się serdecznie z tych naiwnych karłów, którzy wdrapawszy się na posąg olbrzyma z lilipucią miarą swego rozumu, — mierzyli go łokciem teorii — i rzucali nam papierowe gromy swego sądu.

Stanisław Grudziński.

KAPIELE MORSKIE w Libawie.

Zbliżająca się pora leczenia kąpielami morskimi, nie dozwala nam przemilczeć o nader dogodnej, a zarazem niekosztownej miejscowości w granicach cesarstwa będącej, Libawie.

Kąpiele morskie w Libawie nie ustępują innym zagranicznym miejscowościom. Wprawdzie nima tu peryodycznego przypływu i odpływu morza, gdy jednak wiatr zachodni dmie, wpada prostopadłe do brzegu tworząc fale bardzo silne. Ten kieru-

(*) Odczyt w kolegium francuskim, 28 czerwca 1874 r.

nek wiatru podczas całomiesięcznego pobytu mego w Libawie był przeważnym, było kilka dni, w których dla zbyt wzburzonego morza kąpiel była niemożliwa. Temperatura w przeciągu kąpielowej pory wynosiła w przecięciu +18—20° R., najwyższa +28—30° R. na słońcu. Średnia temperatura powietrza w czasie całego sezonu kąpielowego wynosiła przeciętnie +13,1° R.

Temperatura wody morskiej w kąpielach pod Libawą w czasie całego sezonu: rano w południe wieczorem najwyżej +15,0—19,0 +15,0—21,0 +17,0—21,0 najniż. +8,5—10,0 +8,5—10 +8,5—10 średnia +12,89—13,07+14,25—14,28+13,87—14,45

Temperatura wody morskiej pod Libawą w tymże czasie wyrównywała temperaturę wody w morzu Śródziemnym w porze zimowej. Temperatura powietrza i wody morskiej w kąpielach pod Libawą, mało się różni od kąpiel leżących nad morzem Niemieckim, jak np. w Ostendzie.

Tak więc już temperatura, jako też skład chemiczny wody morskiej przemawiają korzystnie za zwiedzaniem kąpeli w Libawie, mniej kosztownych od więcej od nas odległych, a równie skutecznych. Do przystani morskiej pod Libawą, jako też w bliskości jej, wpadają nader małe i prawie nie nieznaną rzeczki, niemogące wody morskiej rozrzedzać, ani też swymi nanoszeniami zanieczyszczać, w skutek też czego i woda morska może tu działać i leczyć bez porównania skuteczniej niżeli wody morza Niemieckiego, przyjmujące w siebie tak wielkie rzeki jakimi są: Ren, Wezera i wiele innych.

Libawa leży w gubernii Kurlandskiej pod 56°30' północnej szerokości, a 38°41' wschodniej długości. Z Warszawy połączona jest koleją żelazną. Wyjeżdżając z Warszawy o godz. 11 rano staje się w Landwerowie, tu można wygodnie przenocować i nazajutrz wyjechać rannym pociągami o godz. 9. Przybywa się do Libawy o godz. 10 wieczorem. Ktoby chciał mógłby na nocleg dalej o jedną stację do Wilna zjechać—i nazajutrz powyższym pociągami przez Landwerów do Libawy się dostać. Pobyt w Wilnie przez jedną lub dwie doby sowingie się opłaca, bacząc na osobliwość historyczną tego miasta i okolice jego, które słuszną Szwajcaryą północną zwane być mogą.

miasto portowe najwięcej ku południowi w Rosji położone, liczy przeszło 800 domów i do 15000 mieszkańców, kościół rzymsko-katolicki, cerkiew prawosławna, kościół ewangelicki św. Trójcy w stylu nowożytnym zbudowany, bardzo obszerny, mający organy sławne z 60 mutacyami głosów, godne widzenia i słyszenia, kościół lętycki św. Anny i bóżnicę starozakonnych czyli synagogę.

Domów gościnnych dobrze urządzonych liczy Libawa: 1) Hotel St.-Petersburgski przy ulicy Wielkiej. 2) Hotel Kleina w Ryńku. 3) Hotel Kronprinzen przy ulicy Kronstrasse. 4) Hotel Gedowiusa przy szosie. Oprócz tego wiele dogodnych mieszkań prywatnych większych i mniejszych z przyzwoitem, a nawet eleganckim umeblowaniem za umiarkowaną cenę. Dla wynajmowania mieszkań przed przybyciem do Libawy, można się udawać listownie do komisji kąpeli miejscowych. Ceny tych mieszkań są różne i tak np. jeden pokój z umeblowaniem, usługą, pościelą, kosztuje za cały czas sezonowy, to jest od 1 czerwca do 15 sierpnia od 15 do 30 rubli. Salon z przedpokojem 30—60 rubli; a umeblowane mieszkanie o 4 pokojach 50 do 150 rubli. Większe apartamenty od 150—300 rubli. Chcący prowadzić własną kuchnię znajdują u gospodarzy domów drzewo, naczynia warzelniarne i stołowe. Mięso, drób, ryby, owoce, jarzyny, masło, mleko i t. p., za bardzo umiarkowane ceny można każdodziennie rano dostać na targu miejskim. Kto chce stołować się w hotelach „à table d'hôte“, albo brać obiad do domu, polecamy restauracje: Schefla, Mussa i hotel Petersburski.

Doróżki w Libawie dobre, parokonne, półkryte pojazdy o 2 lub 4 siedzeniach. W Libawie używają kąpeli morskich zimnych na wolnym powietrzu, kąpeli ciepłych w wannach urządzonych w łazienkach Mikolajewskich. Dla korespondencji listownej biuro pocztowe i biuro telegraficzne przyjmują depesze od godziny 7 rano do 8 1/2 wieczór każdodziennie. Libawska gazeta podaje w krótkości wszelkie wiadomości polityczne, zagraniczne, krajowe i miejscowe, oraz listę przybywających i ubywających gości podczas sezonu,

a kosztuje tylko 1 rubla na cały czas kąpeli. W Kursach wiele pism periodycznych za granicą i w Cesarstwie wychodzących. W dwóch bibliotekach pożyczkowych znajdują się książki liczne do wyboru w językach francuskim i niemieckim.

Pobrukowanie miasta jest dobre, a chodniki wygodne.

Libawa ma bardzo czyste i zdrowe powietrze nadmorskie, udowadnia to czystość jej mieszkańców. W Libawie każdy dom ma obszerne podwórko, a większa część takowych i ogrody. Nizkość domów dozwala wolnego przewiewu wiatrom i operacji słońcu. Obfite drzewa i krzewy w ogrodach dostarczają powietrzu ciągle świeżego tleniu, a czystość dróg i ulic do brzo zniwelowanych i z dobremisпадkami, oraz grunt piaszczysty niedozwalają zanieczyszczenia takowego zgnilizną. Mieszkańcy nawet najbiedniejsi utrzymują największą czystość. Libawa wzorem czystości nazywana jest słusnie. Morze w swej wielkości i nieskończoności przedstawia zawsze wspaniały i majestatyczny obraz, który wzbudza w patrzącym podziw i pokorę względem Stwórcy, który tak burzliwy żywioł trzyma od wieków w karchach.

Do przechadzek podnieca i zachęca w Libawie cieniasty park miejski, w którym leśna przyroda sztuką przekształconą została, bez nadwężenia jednak jej pierwotnej szaty i pawilon ze swymi pysznymi ogrodami, gdzie się zwykli zbierać goście i mieszkańcy. W salach miejscowego ratusza i w sali pawilonu o wiorstę od miasta odległego, jako też w nowozbudowanym Kurhausie, dawane bywają bale i koncerty co środą. Do pawilonu prowadzi podwójna aleja z drzew i ta dotyka z prawej strony parku miejskiego z cieniastymi chodnikami, a z lewej strony takowej otacza obszerny ogród kolumnady pawilonu, gdzie muzyka miejska cztery razy w każdym tygodniu grywa wieczorami. W ogrodach prywatnych także bywają koncerty orkiestry z Mitawy.

Libawa szczyci się dobrym lecz za małym teatrem, gdzie przyjeździ artyści niemieccy dają przedstawienia. Miejsce na kąpiele ma grunt piaszczysty i zawsze równy, bez żadnych skalistych najeżeń. Chemiczny rozbiór wody morskiej w Libawie okazał, że 40 funtów wody zawierają 1 tony i 100 funtów soli mineralnej, która składa się z następujących części: Chloranu sodu 69,1 części Chloranu mag. 22,5 „ Siarczanu potassu 1,2 „ Siarczanu magnezji 3,1 „ Siarczanu wapna 3,22 „

99,42 części

Znajdują się w niej i małe ślady jodu oraz bromu.

Kurhaus w guście szwajcarskim nader wspaniały, zbudowany wedle planu niemieckiego budowniczego Bertschy. Gmach ten stoi na wzgórzu obrócony głównym frontem ku morzu, otoczony werendą. Zajmuje przestrzeń 14280 stóp kw. Ma salę parkietowaną o 4000 st. kw., a 30 st. wysoką, sięgającą aż pod dach 8 słupami podpartą, oświetloną 9 żerandolami które dają razem 66 płomieni. Bufet, sala dla dam, sale do śniadań, pokoje do czytania i do gry, mieszkanie dla ekonoma i 30 pokoiów na lokale dla gości.

Kuchnia i spiżarnia mieszczą się w suterynach. Jestto prawdziwa ozdoba miasta, która nastroja dla kąpiących się gości wiele pożytku i przyjemności.

Dr. T. W.

ZACHCIANKI MIEJSKIE.

XIV.

Uporządkowanie Nadwiśla.

Jedną z najpilniejszych potrzeb Warszawy jest uporządkowanie Nadwiśla. Gdyby Warszawa, marząc o tak dawna o kanalizacji, doczekać się jej mogła, wtedy może drobniejsze niedogodności mniejby się czuć dawały. Ale zachodzi tu właśnie ta smutna okoliczność, że miasto nasze, zdążające w wielu innych razach za cywilizacją europejską, na punkcie jednej może kanalizacji chce się koniecznie z pomiędzy wszystkich miast większych wyróżniać.

Mimo olbrzymiej śmiertelności, kanalizacja jest zawsze dla Warszawy niedoścignionym ideałem, o którym ledwo marzyć wolno. Czy długo ten stan

potrwa, trudno przesądzać, lecz skoro na kanalizację nie możemy do tej pory się zdobyć, to należałoby przynajmniej przez wprowadzenie większego porządku w utrzymaniu ulic, placów i zaułków miejskich, brak ten chociaż do pewnego stopnia łagodzić.

Uporządkowania takiego najbardziej potrzebują ulice nad Wisłą położone.

Cały poetyczny efekt tych wybrzeży niknie, skoro wejdziemy w nadwiślańskie uliczki.

Cały pas nadbrzeżny Warszawy od strony Wisły, jest fatalnie cuchnącym. „Całe nadwiśle cuchnące“! Jakżeż to dziwnieby brzmiało w uszach mieszkańca któregośkolwiek z większych miast europejskich. A niechżeby mieszkaniom ten zobaczył jeszcze to prześliczne położenie, jakim się Warszawa od strony Wisły odznacza! Pięknego w istocie nabrałby o naszym porządku wyobrażenia.

Jakto?—zapytałby zdziwiony—więc ci ludzie nie nauczyli się do tej pory korzystać z najpiękniejszych darów przyrody? Więc ta Warszawa, która na odwiedzających ją zagranicznych gościach tak sympatycznie robi wrażenie, ta Warszawa ruchliwa i ożywiona, ta Warszawa corocznie rozwijająca się w wielu innych kierunkach, tak dalece o swój stan sanitarny nie dba, że nawet nad pięknym brzegiem Wisły nie chce mieć świeżego powietrza?

Tak jest niestety. Warszawa pod tym względem jest oryginalną. Gdy miasta inne w najniekorzystniejszych nawet warunkach zostające, mają piękne bulwary, gdy każde nad swoją rzeką stara się urządzać najmiłsze spacerowe miejsca, Warszawa tylko jedna woli mieć nad Wisłą zbiorowisko śmieci i cuchnące błota, aniżeli pomyśleć o zaprowadzeniu nie już bulwarów, ale najwzajemniejszych porządków, któreby spacer nad ulubioną rzeką znośnym czyniły.

Jesteśmy niebogaci, to prawda. Być więc może, że na zaprowadzenie bulwarów nie staćby nas było, lecz nie powinno to nam przeszkadzać w zaprowadzaniu tych melioracji, które na zdrowie miasta wprost oddziaływać mogą.

Owóż pozwól sobie powiedzieć, że sanitarność Warszawy skorzystałaby znakomicie, a dla tysięcy mieszkańców, duszących się w zatrutym powietrzu, przybyłoby miłe bardzo miejsce spacerowe, gdyby brzeg Wisły od Warszawy do takiego przynajmniej stanu został doprowadzony, jaki obecnie widzimy już na przeciwnej stronie od Pragi.

Niemna tu co prawda nie arcy wspaniałego. Zwyczajny wał nadbrzeżny wysadzony drzewami i (nie wszędzie) wysypany żwirem, oto i wszystko. A przecież i ten wał zwyczajny staje się od pewnego czasu jednym z więcej uczęszczanych miejsc spacerowych, i gdyby nie zbyt blizkie sąsiedztwo bydłobójni, wał pragski jako miejsce przechadzek zyskałby jeszcze większą nierównie popularność.

W każdym zaś razie, spacer po wał, dalej zwłaszcza ku rogatom grochowskim, do przyjemniejszych należy. W czasie skwarów np. jakie mamy obecnie, miłym jest chłód wiejący od Wisły, a powietrze dosyć zdrowe i świeże orzeźwia umęczony organizm.

Czyżby więc nie było to dla Warszawy przyjemnością prawdziwą i pod względem sanitarnym zbawienną, gdyby i po drugiej stronie Wisły jako taki porządek mógł być zaprowadzony?

Przedewsztszkiem jednak rozpoczynając roboty od kościoła Panny Maryi, należałoby przeprowadzić ulicę poniżej Sakramentek od Nowego Miasta. Tym np. sposobem nietylko że przybyłaby nam nowa ładna ulica, ale o co głównie iść winno, ułatwionaby została komunikacja od kościoła Panny Maryi z nadwiślem aż do ulicy Mostowej i dalej.

Gdzie dziś stoją przeróżne budy iszopy, otworzyłby się plac piękny i szeroki, który możnaby urządzić na wzór plantów w Krakowie.

Mieszkańcy zaś tych okolic Warszawy, zachęcani wówczas do spaceru, z przyjemnością trzymając się Powiśla, odbywaliby wycieczki do Marymontu,

Kaskady, albo nawet i Biełan.

Wprawdzie dla przeprowadzenia komunikacji z powiślem—w tym kierunku, wypadłoby zburzyć pewną liczbę posesyj, lecz czyż mało ich innym razem zburzono na Krakowskim-Przedmieściu na przykład, lub obok cytadeli.

Nie potrzebuje też dodawać, ile wtedy zyskałaby cała tamta dzielnica. Dziś siejsza ciasnota i zaduch nie zabierałyby tych ofiar, ile biorą ich dzisiaj, bo broniliby od tego łatwy przystęp świeżego zawsze powietrza. Po pewnym zaś przeciągu czasu, gdyby się drzewa rozrosły, uporządkowanie takie tamtej strony nadwiśla, byłoby niezawodnie jedną z pięknych ozdób Warszawy. Niemniej jednak domaga się uporządkowania i druga część Powiśla, mianowicie od mostu żelaznego ku Solcowi i dalej ku Łazienkom.

Nie, znam odpowiedniejszego dla spacerów miejsca nad to, jakie ten brzeg Wisły mógłby stanowić. Przecypyszny widok w około, ścigałaby tu tłumy spacerujących, którzy zamiast tłoczyć się po różnych placach i ogródkach, woleliby niezawodnie odechnąć dobrem pozamiejskim powietrzem.

Lecz prawda, my wolimy siedzieć w błocie i truć się zaduszonym powietrzem, aniżeli o ulepszeniach pomyśleć. A przecież gdyby np. puste dziś i próżnujące place miejskie banku polskiego i t. p. sprzedane zostały, to czyż z tego jednego już źródła nie powstałaby fundusz, który do melioracji miejskiej wieleby się przyczynił?

Zresztą nie idzie o to, aby takie uporządkowanie Nadwiśla miało nastąpić koniecznie w jednym roku i na całej przestrzeni.

Owszem, niechby roboty tego rodzaju dokonywały się powoli i stopniowo, niechby co rok część tylko jakaś nadbrzeża i w sposób najmniej kosztowny do porządku przyprowadzona została; ale niechby tu coś robiono, bo przy wzrastającej ludności Warszawy, czas ku temu jest wielki, bo wstyd doprawdy, żeby części miasta w tak korzystnym położeniu naturalnym będącej, nie wydobyły się z brudu, śmieci, błota, i w ogóle z rażącego zanieczyszczenia, w jakim dziś je widzimy.

Janko Toperek.

Z ZA BUGA.

I.

(Nasze prace literackie, rozbiór i kilka ustępów z niewydanego poematu P. Jana Prusinskiego).

Od pewnego i to dość dawnego czasu, objawy ruchu umysłowego i pracy na polu piśmiennictwa, tak dalece ucichły w Zabuzzańskim kraju, że do fenomenów prawie należy, wszelki głos z tych prowincji zaltujący. Wpłynęły na to przeróżne okoliczności, których rozbiarać nie będziemy, ale za to z podwójną radością, skwapliwie dzielić się z wami postanowiliśmy wiadomościami o każdej pocziwej pracy w naszej winnicy, w której wierzyć, że nie brak nam zdolnych i najlepszymi chęciami zagrzanych robotników. W naszym zacisznym nawet i tak martwym na pozór Żyto-mierzu—kilku ludzi zdolnych, wykształconych, po dawnemu choć bez rozgłosu i ogólnie pracuje w rozmaitych gałęziach literatury, a niesione przez nich cegiełki do krajowej budowy wiedzy—tem droższe, tem bliższe nam po sercu być powinny—im trudniej zdobywać się u nas dając budowlany materiał. Jednym z takich cichych ale skrzętnych pracowników naszych, jest znany oddawna w literaturze z pięknych swych utworów poetycznych p. Jan Prusowski, który w ostatnim czasie wydał powieść „Za Buga“.

wnik, r

pisar

si

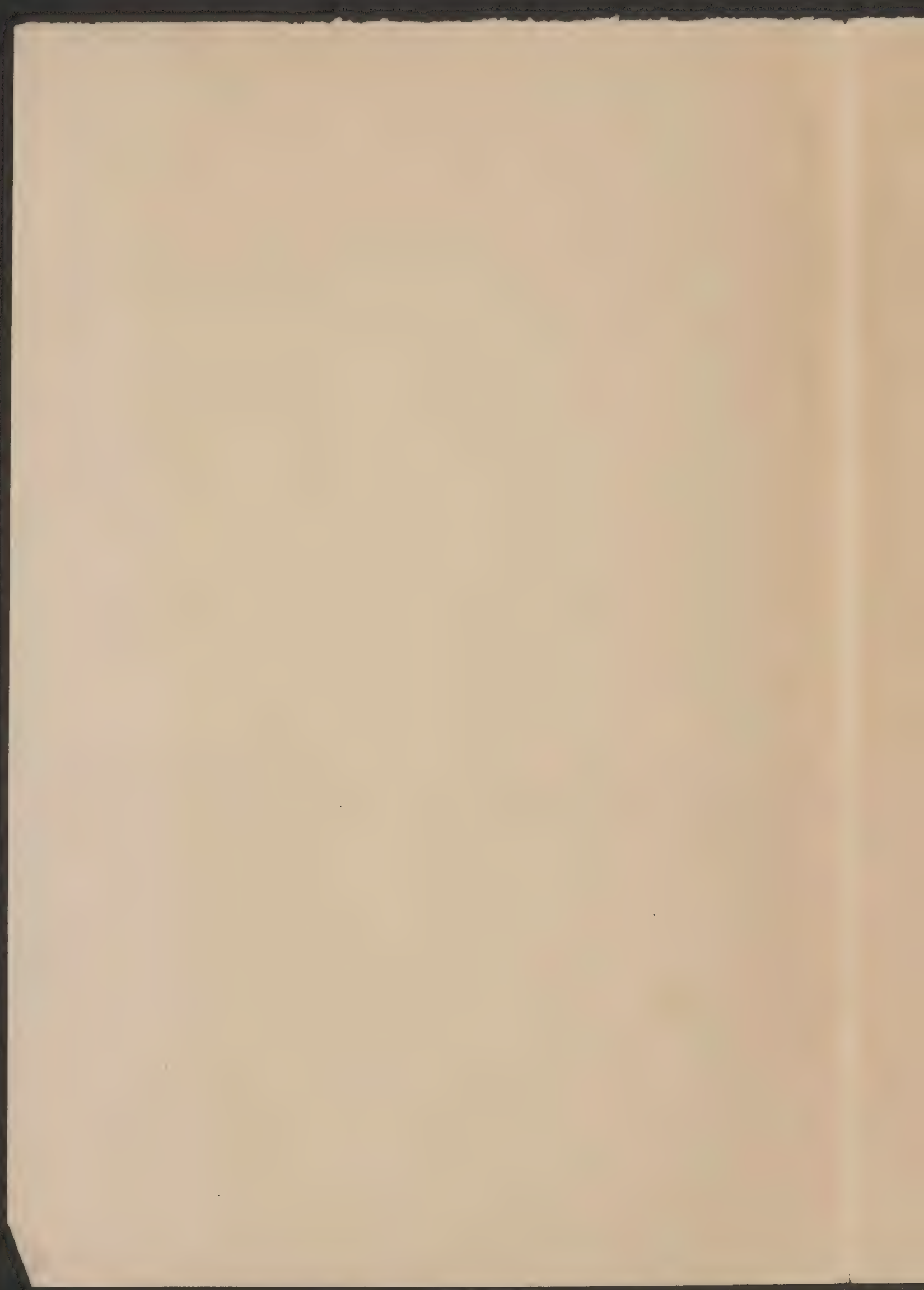
Съединенъ Р. Калондаска

— 10 —

Директоръ Правленія

31 27 28.1 \approx 18.5/2

—



SONET.

Jako wszechświata cząsteczka myśląca,
Szukam w nim celu i o celu myślę,
Bo ten się wiąże z mem pojęciem ściśle
Tak jak odczucie światła lub gorąca;

Znam bowiem tylko jedną z form tysiąca
Natury — w moim odbitej umyśle,
Sądzę ją z tego, co mi sama przyszło
I czem o władze dane mi potrąca.

Natura wieczna, twórcza, bezcelowa,
Nie da się zmieścić w ludzkich pojęć ramie:
Więc wiecznym prawom, co w swem łonie chowa

I konieczności, co nas wszystkich łamie,
Celowych dążeń narzucamy znamię,
Na ludzki język tłumacząc jęj słowa.
E...ly.

GROBY NASZE.

„Lecz błagam, niechaj żywi nie tracą nadziei.”
Słowacki.

Groby wy nasze, ojcyste groby,
Wy życia pełne mogiły!
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby,
Lecz twierdzą siły.

Nie z jękiem marnym, nie z westchnieniami,
Nie z pustem echem pacierzy,
Ale z płonącym sercem przed wami
Stać nam należy.

Bo zakładniki wyście przed niebem,
Które Bóg wybrał wśród gminu,
Że znów się kiedyś przełamie chlebem
Pieśni i czynu.

I na dalekich, tułających drogach
Sypał nam Pan te kurhany,
By pielgrzym tęskny na cudzych progach
Miał znak podany.

Bo jak drużyna chrobra zwycięża,
Gdy sztandar wzłata jęj ptakiem,
Tak pogrobowiec rośnie na męza
Pod mogił znakiem.

I tak przyjęła ziemia ta czarna
One popioły a kości,
Jako złotego posiewu ziarna
Na plon przyszłości.

Więc choć jest teraz jako step nagi,
Zamarła z końca do końca,
Niechaj nie tracą żywi odwagi,
Czekając słońca.

Im noc jest dłuższa, tem bliższe słońce
Tem bliższe błogie zaranie...
Z grobów się ozwie lutnia dźwięcząca,
Żywa pieśń wstanie..

I od mogiły aż do mogiły
Przeleci jako płomień,
I zbudzi w grobach drzemiące siły
Rozproszy cienie.

I jako sztandar ziemią powieje,
I zbudzi serca do bicia...
Niechaj więc żywi mają nadzieję,
Niech strzegą — życia!

Po zeschniętym liściu wiatr cichy trąca,
Smętne się echa niosą...
A ja na grobach — brzoza płacząca,
A lzy mi lecą rosą...

Marya Konopnicka.

O zmroku.

Szumi cicho brzoza sina,
W sennych liściach wiatr się czuli,
Słowik skrzydła swe rozpina
I do pieszczot pisklę tuli.

Wiatr pieszczotą rzewną dyszy,
Pieszczotami czar przyrody,
A w tej senniej, nocnej ciszy
Coś się marzy duszy młodej.

I z błękitów anioł biały
Młodą duszę skrzydłem musnął,
Zaspiwały, zaszumiały
Czarne drzewa — młodzian usnął.

Zaspiwały, zaszumiały,
I znów dusza drży tęsknotą,
A sen uniósł anioł biały
I zamienił w gwiazdę złotą.

Władysław Rabski.

Spuszczina po Bohdanie.

Bohdana Zaleskiego Dzieła Pośmiertne. Kraków 1891.
Spółka wydawnicza polska. Tom I str. XI, 379. Tom II
str. 187.

Pół wieku czekał wykształcony ogół polski na nieznane poezye Bohdana Zaleskiego. Rozpoczęta w roku 1836 „Złota Duma“, zakreślona obszernie, nie miała być nigdy wykończoną; natchnienie uleciało od poety, w chwili, kiedy już pewnym był, że jego główny utwór, jego „pieśń-uczynek“, jak Złotą Dumę nazywał, wyjdzie z piersi jego pełna i harmonijna. We wrześniu 1836 r. pisał między innymi do przyjaciela swego Karola Wodzińskiego: „Rachując po ludzku, jeśli Bóg da zdrowie, pokój i natchnienie pracę moją główną powinienem skończyć przed wiosną“. Ludzkie te rachuby jak zwykle zawiodły. Niedopisało i zdrowie i natchnienie; pożądany pokój nie przyszedł. Poeta chory, smutny, znękaný zaniechał Złotej Dumy. W dwa lata potem, pomimo że natchnienie wróciło, poeta tworzył wiele, ale rozpoczętego głównego utworu nie mógł dokończyć. W liście do Adama Mickiewicza żalił się na to: „On długi mój poemat urwał się na połowie, bo zwichnąłem był lot w inszą okolicę ducha, a teraz ani sposobu zawrócić się“. Mickiewicz radził, aby drukować utwór częściami, w przekonaniu, że sam druk utworu rozgrzeje poetę i przyspieszy zakończenie poematu. Nie poprzestając na radzie, Mickiewicz postanowił sam wyszukać Zaleskiemu nakładcę. Udał się do znanego sobie dobrze Mecenasa literatury polskiej, hr. Edwarda Raczyńskiego, polecając mu poezye Zaleskiego, ale zachowując przytem incognito poety. Mickiewicz sam pogrążony w trudnych wykładach literatury łacińskiej w Lozannie, miał jeszcze dość czasu, aby brata po lutni zagrzewać do pracy! Ale napróżno wszystko mu ułatwił, napróżno prosił, aby Zaleski posłał rękopis poezyi, „oddzieliwszy, co ujdzie dla Prus“, napróżno upewniał: „Raczyńskiemu zaufać możesz“ — autor „Złotej Dumy“ nie drukował ani tego poematu, ani drugiego, który właśnie wówczas (z początkiem 1840 r.) pisał: „Potrzeby Zbaraskiej“. Trudno dziś

lidaryzował ks. Biemarck narodu Biemarck. Zbiór gabinetów na Polsce dawniej dokonana, co narodowi temu, w dalszym rozwoju dziejów rodzaju ludzkiego, zaiste na dobre wyjść nie może. Oby Bóg wszechmocny dał,

zastanawiać się dokładniej nad pobudkami, dla których poeta dwu tak obszernych (w stosunku do poprzednich swych dum i dumek) poematów za życia swego nie ogłosił. Głównym powodem było zapewne wewnętrzne poczucie poety, który pragnął wystąpić z utworami wygłazonemi i starannie poprawionemi. A może w głębi duszy żywił nadzieję, że i tę Złotą Dumę wypiewa kiedy zupełnie. W oczekiwaniu tych chwil zachwytyłów poetyckich upłynęły lata i lat dziesiątki. Aż pod koniec żywota, w r. 1881 zaczął poeta przepisywać z żółtych papierów swoich „Potrzebę Zbaraską”. Starcowi wzrok już już nie służył, po 32 zwrotkach zaniechał przepisywania.

Po śmierci poety przystąpili synowie jego do ogłoszenia spuścizny pogrobowej Bohdana Zaleskiego. Teofil Lenartowicz przejrzał, stosownie do ostatniej woli wieścza ukraińskiego, „Potrzebę Zbaraską” i w całości drukować polecił. Oprócz dwu większych poematów: „Złotój Dumy i Potrzeby Zbaraskiej” wydrukowano także w „Dzieliach pośmiertnych” wiele nieznanych dotychczas wierszy i fragmentów poetycznych. Uczyniono w ten sposób zadość ważnej potrzebie literackiej; niepodobieństwem było przed ogłoszeniem tych pism pośmiertnych mieć zupełnie dokładne, jasne i uzasadnione pojęcie o zasługach i znaczeniu Bohdana Zaleskiego w poezji polskiej. Jak z nieba, spadł nam dar cenny, niespodziewany; roznamiętniamy się dzisiaj najmniejszym świstkiem, zapisanym ręką Mickiewicza, Krasińskiego lub Słowackiego. A oto z tej błogosławionej w piśmiennictwie naszym epoki, z tych lat urodzajnych tylu arcydziełami poezji polskiej dochodzą nas ukryte dotychczas owoce natchnienia wieszczego, pełne przedziwnego smaku i jakiejś zapomnianej już w dzisiejszych czasach woni.

I.

„Złota Duma” zamierzona była na trzy części, każda z części na trzy „nawroty”. Napisał był poeta tylko część pierwszą p. t. Ukraina, nawrotom zaś trzem, składającym się na tę część pierwszą dał tytuły: 1. Księżna, 2. Książdz, 3. Piewca. Całość, o ile się domyślać można, miała być wysnuta z osobistych pamiątek poety, a umieszczona na tle historycznym, bardzo jednak niewyraźnie zaznaczonem w poemacie. Wszystkie trzy „nawroty” były już znane publiczności polskiej

miętnego zaognienia, bo u nas nie ma wielkich malarzy, bitników przemysłowych, ludność zaś wiejska i ślniej związana z tradycjami przeszłości i mniej wystawiona na

z u r y w k ó w dawniej ogłoszonych. I tak: „Księżna” to „księżna Hanka” (wyd. lwowskie, r. 1877, t. II, str. 132—156), „Książdz” to obszerna pieśń, z której główną treść znaleźliśmy już z „Trechtymirowskiego Monastyru” (l. c. str. 108—127); wreszcie „Piewca” to Maryan Bukat (l. c. 97—107), krótko tylko dawniej scharakteryzowany, w „Złotój Dumie” zaś wyrastający na bohatera całego poematu. Nikt nie mógł przypuszczać, że rozrzucone te w lwowskim wydaniu ziorowem „rapsody” należą do siebie. Poeta z „Monastyru Trechtymirowskiego” usunął zupełnie najlżejszą wzmiankę o księżnej Hannie a fragment o Maryanie Bukatym tak podał do druku, że nie podobna było domyśleć się jego miłości ku Hannie. Teraz dopiero pośmiertne wydanie Złotój Dumy przywraca tym rozrzuconym częściom i fragmentom całość organiczną. „Zbiór membra poetae” zrastają się i jeśli całego poematu, tak jak się on wyrysował w duszy autora, nie mamy, przecież zachowane „nawroty” pozwalają się domyślać — iście poetycznego pomysłu i każą żałować, że cierpienia i smutki nie dały Zaleskiemu wykończyć „Złotój Dumy”.

Ponieważ ogłoszone dawniej fragmenty z Księżnej Hanksi, Bukata i Monastyru znane już są ogólnie, zastanowię się tylko nad związkiem tych trzech nawrotów, jak się on dzisiaj w „Złotój Dumie” rysuje.

Księżna Hanna jest ostatnią z sławnego rodu kniaziów Rużyńskich. Powierzona opiece rodzonego wuja, starosty Szezeniowskiego, wzrasta zdrowo w miłości powszechniej okolicznego ludu ukraińskiego. Wyrosła na prześliczną krasawicę: „najczarniejsze oczy miała, że aż smoła z nich kapła! a rumieniec żywy jak!” Na imieniny Hanksi, na św. Annę, zjazd ogromny na Czerkasach. Lud i szlachta z okolic spieszą, złożyć życzenia i upominki dziedzicze sławnego imienia i niezmiennej fortuny książęcej. Równocześnie zaś ślub trzech przyjaciółek księżnej Hanksi ma się w Czerkasach odbyć. Huczy zamek cały od wiewatów weselnych i krzyków rozochoconej braci. Na Ukrainie nie masz radości bez pieśni. Pieśni wołają wszyscy goście, wszyscy proszą o nią Bukata, rodzimego „piewcę”.

Wzbrania się długo Bukat. Nie swój był jakiś. Tak dawno nie był w Czerkasach, tak dawno nie widział księżnej Hanksi, że na widok dziewicy, którą poznał dzieckiem, zabiło mu żywiej jakoś i boleśniej serce młode. O dumę prosi go sama księżniczka; wy-

rażony pociągają go. prof. sor dr. Schmoller podczas ostatnich obrad kolegium ekonomicznego w Berlinie, że walka z socjalizmem to-

mawiać się, nie sposób. Bukat radby zaśpiewać we solo, a rój jakiś smutnych przeczuć ścina lodem zapały. Zamiast dumy wyrwa się z piersi jego jakaś splątana przepowiednia nieszczęścia, poczem pada omdlony.

Przepowiednia Bukata wyprzedziła o kilka godzin tylko straszne zdarzenie. Horda tatarska pod wodzą Namaja korzysta z upojenia orszaku weselnego i bezbronności zamku, wpada, niszczy, rabuje, uprowadza w jassyrum niewiast, wśród nich księżniczkę Hannę. Po weselach spadła na Czerkasy gruba żałoba. Starcy i niewiasty w trwodze największej modlą się o ratunek, który Bóg im zsyła w księdzu Jacku, postaci tak pięknie odmalowanej w urywku znanym z „Trechtymirowskiego Monastyru”. Jacek pociesza zważając rzeszę, lecz zanim się puści w samotną a daleką podróż, pragnie pożegnać ukochanego ucznia swego, Bukata. „Piewca” dzielnie się stawiał w czasie napadu Tatarów i liczne odniósł rany. Jacek opatruje ranionego, pociesza, a spostrzegłszy na piersiach jego napierśnicę kniaziów Rużyńskich, drogocenny klejnot rodzinny księżniczki Hanny, odbiera ją Bukatowi, aby wręczyć, jak mowi, księżniczce za dni parę, z czego wnosić należy, że książdz Jacek wybiera się do ordy tatarskiej na wykup jeńców. Na wieść taką Bukat prosi księdza Jacka, aby go wziął ze sobą i tu biedny poeta nie może dłużej ukryć swę tajemnicę, że kocha Hannę, wzajem od niej kochany. Chce odebrać księdzu napierśnicę, którą mu sama księżniczka na pierś włożyła. Ale nieubłagany książdz Jacek strofuje go za niewczesne zapały. „Z jakich zasług, jakim czynem sławny? że chcesz zięciem, synem kniaziów zostać?” Prześliczny jest ustęp, w którym książdz Jacek wskazuje pocie nieziemskie jego powołanie i kapłaństwo poezji:

W twęj rozciąglęj, mężkiej pieśni
Z pod zamierzczłych wieków pieśni
Wychylałeś, co marniało:
Przeszłość ojców okazała...
Czysta dusza jak proroka
Zwierciadliła z twego oka!
Boś był wtedy mistrza synem
I na skrzydłach wzlatyła wiary!
Dziś za jednym oto czynem
Niewinności zdarta szata,
Pokalane młodsze lata,
Rozerwany sojusz stary!

o około którego grupują się wszystkie inne, tak w życiu

Książdz pospiesza do monastyru Trechtymirowskiego, gdzie odwiedza i naradza się z Sahajdacznym, ongi sławnym atamanem, dziś czerńcem w klasztorze. Bukat, wydobrzały z ran, sposobi się do wyprawy na Tatara. Widzimy dom Bukata, poznajemy rodzeństwo jego, dowiadujemy się szczegółów z dzieciństwa piewcy. Kozacy formują pułk, którego atamanem zostaje Bukat. Pułk wyrusza z Bukatem na czele w pogoń za Tatarami. Na tem urywa się „Złota Duma”.

Jak dalej miała się zarysować powieść o Księżnej Hannie? Może książdz Jacek wydosłał ją szczęśliwie z jassyru tatarskiego, a może Bukat ją odbił swymi mołojcami? Czy uratowana księżniczka mogła uszczęśliwić ręką swą poetę, czy možni rywale nie dopuścili tego, a miłość ta w dalszym toku wedle słów księdza Jacka „budzi zawiść, waśń zacieklą”? któż dziś tego dojdzie? To zdaje się jednak być pewnem, że w myśli poety Bukat miał złożyć ofiarę Bogu z swych uczuć ziemskich. Prorocze słowa matki Bukata, która przed śmiercią wyrzekła o nim: „Niech krzyż dźwiga tajemniczy!” trafiają wreszcie do głębi serca poety, który korzy się przed wolą Stwórcy i woła:

Miłość — wiara

Niewcielone, długo senne,
Wstają dzisiaj dniem promienne,
Amen! Amen! jam ofiara!

Niech nikt nie szuka w Złotój Dumie prawdziwości historycznej. Z kilku wzmianek w połowie XVII wieku — ale oto wszystko, co się da o historyczności poematu powiedzieć.

Poeta, zdaniem mojem, wybrał umyślnie nieokreślone tło historyczne, aby swobodnie rozsunąć dzieje własnego serca. Mylić się niepodobna. Cała trzecia pieśń („Piewca”) toż to wspomnienia dzieciństwa Bohdana Zaleskiego, dzieciństwa sielskiego, anielskiego — młodocianych rojeń i marzeń miłosnych. Nieporównane w prostocie i słodczy jest opowiadanie starszej siostry o niemowlęctwie poety:

... Braciszek, płaksa mały
Już dzisiejszy miał rozumek,
Jak dżdzu kania łaknął dumek,
Ze, bywało, śni czy nie śni,
Ani rady daj bez pieśni.

Dodatek I.

Mamka, ja, lub matką chora
Od poranka do wieczora
Musim śpiewać na przemiany,
Owoż, mój Bohdanku, duszku,
Piewco luby, zawołany,
Myśmy ci ograły uszko...

Ustępów pięknych w Złotój Dumie co nie-
miara. Niepodobna przytaczać ich tutaj. Wskażę tylko
ten dziewiczy ustęp o siostrze poety, która miała „szał
do kwiatów niemal dziki, niemal sprośny“ (str. 330),
charakterystykę małego Franka, który nawiasem mó-
wiąc, trochę niepotrzebnie płąta się w téj historycznej
dumie, i w. i.

Nie mogę przemilczeć pięknego początku drugiej
pieśni (Książd), gdzie opis nocy ukraińskiej króciutki,
ale w jak malowniczym nastroju utrzymany:

„W pełni księżyc złotobrody
Dmucha chłodną śniedź z ukosa —
Jak wyjęte świeżo z wody
Na około skrzą niebiosą,
Na około biała rosa...“

Tu i owdzie liryzm bierze górę nad spokojnem
opowiadaniem i przedłuża je bez potrzeby — tu i ow-
dzie znać porównanie wymuszone trochę i niewyglą-
dzone („wróbel na blask dzienny ćwierknął, jako —
herszt na nożu!“), lub zbyt wiele słów rozpieszczenie.
Znane to wady lutni Bohdanowej. Ale jój zalety wy-
stępują w Złotój Dumie silnie, jój tony rzewne,
słodkie wkradają się do duszy i dźwięczą ciąglą, je-
dnostajną może jak lira ukraińską nutą, która tęskni
wiecznie i płacze wiecznie po minionych dniach szczę-
ścia i sławy.

Po całej dumie téj pociąga smutny wiatr ste-
powy, cała nurza się w blaskach słonecznych, które
w niej mieniają się kolorami tęczy, że świeci zdala jak
duma złota...

Józef Kallenbach.

Fryburg w Szwajcaryi.



Jeżeli porównamy udratyzowanie „Pana Tadeusza” polskie, które widzieliśmy na scenie naszej, z tą niemiecką pracą, to bez wahania ostatniej absolutną wyższość przyznać musimy. Tamto jest luźne powiązanie pojedynczych scen bez wewnętrznego związku, w tej zaś stworzył autor udatny dramat z zawikłaniem, stosownem rozwinięciem i rozwiązaniem i nawet sceny czysto epiczne, tak zupełnie do dramatu się nie stosujące, jak polowanie i bitwa, jak to poniżej zobaczymy, zgrabnie z całością powiązał.

Osoby dramatu są naturalnie te same, co w naszej epopei; podkomorzemu tylko i asesorowi, których Mickiewicz wcale nie nazywa, nadaje autor nazwiska i to pierwszemu Sarna, drugiemu Borka.

W pierwszym akcie tak samo, jak w pierwszej księdze epopei, poznajemy większość osób, przyczem autor kilku zgrabnemi rysami dopełnia ich charakterystyki.

Opis początkowy miejscowości znajdujemy w bardzo udatnym monologu Tadeusza po przyjeździe do Soplicowa; dziwi się pokojowi Zosi, która przez okno wskazuje, śpiewając:

„O könnt ich fliegen, wie die Schwalbe,
Ich eilte fort auf schnellen Flügeln
Hinweg von unseren heimischen Hügeln!
Ich liebe nicht das Kalte, Halbe.
Mein Herz ist frisch und strotzt von Mut,
Ich fühl', ich bin zum Glück geboren,
Zum schönen Leben auserkoren,
Genuss verspricht des Lebens Flut.“

Trudno lepij scharakteryzować w kilku wierszach to sympatyczne stworzenie i bynajmniej nie bierzemy autorowi za złe tego skromnego dodatku.

O celu zebranego towarzystwa dowiaduje się Tadeusz od Wojskiego, a Sędzia, przyszedłszy z resztą gości, przedstawia Tadeusza wszystkim ze wzruszeniem, polecając faworyta swego względom obecnych. Ze wszechmiar udatne jest przedstawienie rozmów podczas kolacyi prowadzonych. Przedewszystkiem rozmowę Telimeny, która „o książki nowe, o autorów pytała Tadeusza zdania, o muzyce, tańcach, nawet o rzeźbiarstwie, że jąkał się jak żaczek przed nauczycielem, w skutek czego wszczęła

Spuścizna po Bohdanie.

Bohdana Zaleskiego Dzieła Pośmiertne.
Kraków 1891. Spółka wydawnicza polska. Tom I
str. XI, 379. Tom II str. 187.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr 295.)

II.

Dzisiaj sam tytuł „Potrzeby Zbaraskiej” wywoływa przed oczy sławne w dziejach naszych oblężenie Zbaraża, skreślone najpierw mistrzowskim piórem Ludwika Kubali, podniesione następnie do epopei historycznej przez Henryka Sienkiewicza w powieści „Ogniem i Mieczem”. Bohdan Zaleski z historii Ukrainy wziął tylko kilka nazwisk głośniejszych, kilka faktów — geografiją ojczyzny swój w sercu nosił wszędzie i w wspomnieniach młodości. W Potrzebie Zbaraskiej odmalował nie rzeczywistość zamierzchłą ale wymarzony, wypieszczony w duszy ideał Ukrainy i Kozactwa. Czy była kiedykolwiek Ukraina taką, jak ją chciał mieć Bohdan Zaleski? Czy na polach Beresteczka i Żółtych Wód nie rozegrała się epopeja krwawsza i groźniejsza niż w fantastycznej Potrzebie Zbaraskiej? Któż zechce przeczyć? Nie było też zapewne nigdy Kozactwo tej rycerskiej szlachetności i tej prostoty obyczajów, które z wdziękiem odmalował w epopei swój wieszcz ukraiński. Miał-żeby nie znać on swoich ludzi, miał-żeby z pogwałceniem prawdy Zaleski robić z Kozaków jakichś krzyżowych rycerzy?

Nie sądźmy powierzchownie wielkiego poety. Jeden z krytyków głośniejszych gorszy się, że u Bohdana Zaleskiego Kozaków czuć wonią pól i stepów a nie, jakby powinno być — dziegiem! Zapewne kiedyś, jakiś „realistyczny” poeta nie omieszką uczynić zadość historycznej prawdzie i dać nam utwór silniejszy do zmysłu powonienia przemawiający. Zaleski, pomijając z umysłu historyczny bieg wypadków, nie wdając się w drobnotkliwe kopiowanie szczegółów, pragnął przedstawić Kozaczyznę z jej ogólnej a lepszej strony, chciał dać wymarzony przez się, a marzony w XVI wieku przez Batorego, idealny obraz bitnej, dzielnej Ukrainy pod mądrym kierownictwem wodzów polskich, chciał pokazać, czem Ukraina w Polsce i dla Polski być mogła, gdyby żelazna dłoń króla Stefana zdążyła była dokonać w XVI wieku tego, o co się nadaremnie kusił w XVII w. Władysław IV.

W tej myśli poczęta „Potrzeba Zbaraska” nie zadowoli zapewne historyka. Obraz cały utrzymany w tonach przeważnie jasnych, łagodnie kołysze wyobraźnią i silnych kontrastów w nim nie ma. Zaleski przemysła się tylko koło opisów bitw i pożogi, na pobojuwisku nie rad bawi; jest on jak słońce w jego poemacie, które „krwi cierpieć nie może”. Najkrótszy w całym poemacie jest właśnie opis odsieczy Zbaraskiej, jakkolwiek narzucił on tytuł całej „dumie hetmańskiej”. Opis bitwy samą pod murami Zbaraża bardzo jest niewyrażny. Czujemy, że poeta nie w swoim jest żywiole. Same porównania poetyckie świadczą o tem:

„Hura, hura! rażno kosim od siebie w dwie ręce,
Walim w puch, o! w puch, aż kości w stawach się
[męczą.”

„Dym jak płachta staje w Niebo i słońce w omroce,
Koło uszu, niby ptactwo wszelakie świegoce;
Kosowicaż walna, walna, jak zajrzeć na łanie!
Pomagajmy! pachnie, pachnie świeżuchno po sianie?”

Nie tak to spokojnie i równo bywa w prawdziwej bitwie:

„Dochodzą, już dochodzą! zbitym w rzędy tłumem
Łasem dził najeżonych, z hukiem, trzaskiem, szumem,
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz, a ściana
Przebitych bisurmanów wali się złamana:
Tratują ludzi, konie, koncerze, kopije
Kolą pod kopytami niewiernych, jak żmije...
Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,
Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski!”

W tych kilku wierszach nieodżałowanego autora „Maryi” więcej zgiełku i wrzawy wojennej niż w kilkudziesięciu strofach opisujących bitwę pod Zbarażem. Nie tu więc zaleta dumy hetmańskiej, ani nie szukajmy jej w planie lub intrydze jakiegokolwiek poematu. Kozacy odbiwszy Zbaraż rużą się w stepy. Dłak? po co?

„Grają trąbki w cztery pola i piąte Podole.”

Oczywiście w pościg za Tatarami:

„Umykają ordy chańskie, jak śmiecie. Za śmieciem
Jako wiatry posuwiste po polach się mieciami.”

Bardzo trafne określenie niepewnych, niedających się obliczyć poruszeń hufców kozackich. Jak wiatr spadają Kozacy na Bender, przeprawiają się przez Dniestr, na Wołoszczyznę zachodzą, a z biegiem Prutu nad Dunajem stają, aż wreszcie Czarne Morze studzi ich junańskie zapęły.

„Czas do domu! czas!” — brzmi tytuł i treść trze-

cię i ostatniej pieśni „Potrzeby Zbaraskiej.” Wracają kozacy na święty Michał do domu. Ukraina cała wita ich radośnie po drodze:

„A gdzie sioto, dziewy, dzieci, na wrotach, na płotach...
Lud zabiega zewsząd drogę, raduje się, klaska:
„Wiara nasza! Krew serdeczna! Drużyna zbaraska!”

Mijają Humań, Śmiłę, aż wreszcie spostrzegli upragnione Czerkasy, miejsce zborne drużyny kozackiej. Tu przyjmuje ich ataman, „kniaź Rusi”, Daszkiewicz.

Od Boga zaczynają. Niezmierny obóz, roztoczony na polach czerkaskich, staje się jedną świątynią:

„Nabożeństwo! Duży namiot, dom boży w swój pysze
W adamaszkach się, makatach, z mogiły kołysze,
Złocistemi pasy ściany migocą w powiewie,
Światło z wewnątrz mruga rżesne, jak ławry w Kijewie.
Lik pojawił się władków w świecących swych kapach.
Ładan palą; aż po sercach rozcłodzi się zapach,
I moleben Bogu śpiewa sam metropolita.
I głos w głosie, w świętych głosach pod niebo pieśń wzbija!
A w tej pieśni każde Bogu modliło się słowo,
Że powrócił do nas do domu i sławnie i zdrowo!”

Po nabożeństwie odbywa się wspólna biesiada. Stoły ciągną się za stołami, jak okiem zasięgnąć. Grzmiać może na wiwaty królowi, drużynie zbaraskiej, hetmanowi Daszkiewiczowi — „prażnik” wre w najlepsze: „trzykroć zdrowie my spełniali uczciwie — choć pijano”. Nie skończyło się na dniu św. Michała. Miesiąc cały trwała hulanka, aż hetmani hamować musieli zbytki kozackie. Po zbytkach nastąpiła pokuta. Dwustu starych Kozaków dało się metropolicie postrzyż w czerńce, by po burzliwym życiu w ciszy klasztornej dokończyć żywota.

Nadchodzi Jordan, święcenie wody dniewowej, a zarazem chrzest młodych Tatarów, pochwyconych w wyprawie ostatniej.

„Chrzcił się naprzód zakubański młody carzyk z gór
Po swojemu zwał się Habdul-Giraj-Baha-Dur,
Jego własne były: Kiryj-Kermen, Czapca-Klej.
Owoż wyrzekł się swych włości i niewiary swój!
Po serdecznym Lachu naszym Przecława wziął miano,
A że krewny mu’ chan krymski, to Chańskim przezwano.

Po chrzcinach małych Tatarów ważna następuje chwila: ogłoszenie swobód nadanych Kozakom przez króla polskiego i spisanie ich w rejestr.

Prawdziwie podniosły nastrój panuje w tej części poematu. Hetman ogłasza Kozakom przywileje, wolność

osobistą, wolne wybory atamanów i starszyny wojskowej, równość zupełną Kozaków.

Oto, jak ich Daszkiewicz napomina:

221

„Bracio moja! co słyszycie, chowajcie w pamięci:
Da Bóg pokój, to ujrzymy, co ztąd się wyświęci.
Pra-prawnuki nie spożyją dobrego, co siejem;
Każdy z nas tu, jako stoim, dla nich dobrodziejem!
I zostawią nas, uwielbią w modlitwie i w pieśni;
I dzień jeden, dzień dzisiejszy, wiekom się nie prześni!”

Wielki to był moment dziejowy! Losy dwu narodów zależały od szczęśliwego rozwiązania sprawy kozackiej. Ci, co przyjęli przywileje królewskie, przysięgli szczerze na wierność królowi i Rzeczypospolitej, ale za następców swoich ręczyć nie mogli. Niejeden z głębiej myślących dumiał wówczas z poetą naszym:

„Co z nas będzie?... Dzieci żywota, czy śmierci?
Z lichęj trawki kto odgadnie woń, krasę jej kwieci?
Z gasienicy brzydkiej — jaki bo motyl wyleci?”...

Wyleciała szarańcza, która strawiła Ukrainę, wykopała jej grób i sama w nim legła.

Niezrównane jest zakończenie tej dumy hetmańskiej, rozrzucające swym smutkiem głębokim. „Potrzebę Zbaraską” opiewa rzekomo stary teorbanista, uczestnik owej wyprawy z czasów Zygmunta Starego; opiewa ją trzeciemu już pokoleniu kozaczemu z czasów Stefana Batorego. Pod lepszym wrażeniem tego wielkiego imienia chciał poeta zostawić słuchaczów, jakkolwiek smutne losy Kozaczyzny z XVII wieku mimowoli zasępiają mu czoło.

Jednak śpiewał chwałę Ukrainy i ich wielkich wodzów, bo wierzył w potęgę, nieśmiertelność pieśni, wierzył, że czasem, po latach, pieśń w czyn urasta:

„Hej! co mija, nie przemija, bo w pieśń się obraca!...
Pieśń czarodziej na paciorki dzień po dniu czas niże,
Strzeże kości sławnych ojców i stawia im krzyże.
Co się stało zatop, zakop, nie wiedzieć gdzie podzięj!
Pieśń wynajdzie i rozpowie prawnukom czarodziej.
Pieśń to znachor stary! Przyjdą po radę potomni:
Mało może im wywróży, a wiele przypomni:
I głos marny, namogilny na nowo im zda się!
I z hetmanów się hetmany narodzą po czasie!

Józef Kallenbach.

(Dokończenie nastąpi.)

nickiewicz. Aleksander Chodźko urodził się w Krzywiczach na Litwie w 1804 roku; uniwersytet kończył w Wilnie. Już w 25 roku życia wydał w Petersburgu tomik swych poetycznych utworów. Z prac naukowych, ogłaszanych po francuzku, ważną jest „Gramatyka języka perskiego”. Zmarły był zagranicznym członkiem korespondentem krakowskiej Akademii umiejętności.

Cześć jego pamięci!

— * Na uniwersytecie wiedeńskim słucha wykładów na medycynie kilka Angielek, Amerykanek i jedna Polka z Galicji, której dla sekcji anatomicznej osobno stół oddano. Inna Galicyanka słucha wykładów na wydziale filozoficznym. Egzamin składać będą w Zurychu. Kilka miesięcy uczęszczała tam na kursa chorób dzieci Warszawianka, dr. Felicja Mendelsonowa, obecnie udała się na posadę do Kairu. Dr. panna Bayerówna z Pragi wyjechała na posadę lekarza miejskiego do Dolnej Tuzli w Bośni; w Salzburgu utrzymuje prywatną klinikę okulistyczną dr. Kerschbaum, Rosyanka.

— * Rozbójnicy w Styrii zagęścili się do tego stopnia, że rząd austriacki uznał potrzebę sformowania kilku kolumn ruchomych regularnego wojska, patrolującego wyłączenie w powiecie radkerburskim, gdzie bandy opryszków najczęściej się pojawiały. O sile tych ostatnich dosadnie świadczy okoliczność, iż ministerstwo wojny przeznaczyło na ten cel trzystu żołnierzy z odpowiednią liczbą oficerów.

— * Chemik Stas. Jeden z najgłośniejszych badaczy chemii, Stas, umarł w Brukseli. Swoje wybitne miejsce w Panteonie nauki zawdzięczał zmarły pracom nad ciężarem atomów, co zajęło mu 20 lat życia. W pierwszych 15 latach doznawał jednak ciągłych niepowodzeń i nie mógł zdobyć żadnych ścisłych wyników.

— * Jeden z ostatnich. W dniu 13 bm. w Paryżu obchodził 99-letnią rocznicę swych urodzin p. Soufflot, jeden z ostatnich szczątków wielkiej armii. Soufflot, mając lat 16, zdobył sztandar nieprzyjacielski i zaraz na polu bitwy mianowany został podporucznikiem 20 pułku szasurów. Następnie był w Hiszpanii, pod Berezyną, pod Lipskiem. Sztandarów, zdobyty przez niego, kiedy jeszcze był niemal dzieckiem, po dziś dzień przechowuje się u inwalidów. Pan de la Girenais, także jeden z ostatnich, pułkownik Soufflota, przesłał mu w tym dniu uroczystym piękną akwarelę, przedstawiającą czyny wojenne solenizanta, a oficerowie załogi paryskiej ofiarowali mu wspianą bukię, który w ich imieniu wręczył mu pułkownik Seffrico.

— * Pewien lord angielski, który w tych dniach udał się z całą swoją rodziną w podróż po Europie, miał przybić na drzwiach swojej willi, położonej w Hammersmith, o-

zażaleń bułgarskiego rządu. Odpowiedź urzędowa, jaką dał w sprawie niniejszego gabinetu zofijski, bynajmniej nie była zadowalniająca — dla tego też polecono francuzkiemu agentowi, aby zerwał wszelkie dyplomatyczne stosunki. Jakbądź się rzeczy ukształtują, Francja otrzymać musi zadośćuczynienie — a minister robi co potrzeba, bez zbytecznej nagłości, ale także i bez słabości.

Powyższa mowa ministra spraw zewnętrznych pozyskała rzęsyty poklask. Deputowany Douville Maillefeu powstawszy z miejsca oświadczył jednak, że lubo nie zna Stambułowa, to widzi w nim przecież bułgarskiego mi-

NA GWIAZDKE.

Ponad ojczyście żałobne strzechy
Wyblyska dzisiaj gwiazdeczka żyła,
By rzucać w serce blaski pociechy
I opromieniać ramiona krzyża!

Gdy z niw cmentarnych w dal obcą bieży,
Srebrząc namioty smętne, tułaczę,
To mimowolnie szepty pacierzy
Płyną nam z serca i duch nasz płacze.

I migocącą za chmur całunem
Pytamy rzewnem łkaniem zachwytu:
— Och! powiedz, gwiazdko, czyś jest zwiastunem
Przyszłych odrodzeń jasnego świtu?

Powiedz, czy dotąd śnieżny opłatek
Zwilżają w dniu tym łezki aniołów?
Czy zawsze serca naszych sióstr, matek
Miejsc opróżnionych strzegą u stołów?...

Czy nas kto czeka?... czy przez lat tyle
Bracia odwyknąć od nas zdołali,
I czy na druhów ległych w mogile
W noc wigilijną żnicz się wciąż pali?

A gdy powrócisz nad polskie łany,
To powiedz, gwiazdko, żeśmy ci sami,
Że, jak krwią w boju za kraj kochany,
Tak w wilią toast spełniamy łzami.

I z myślą na wschód wiecznie zwróconą,
Ze łzą błyszczącą w zakłętym oku,
Z wiarą, gromami niezatrwożoną,
Ślemy nad Wartę: „Dosiego roku!”

Paryż, 22 grudnia 1891.

Erwan.

Listy z podróży.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 296.)

Sulimue, który nosi moje strzelby, ma tę wadę, że się nas boi. Zwłaszcza z początku, gdy kiwnął o strzelbę, nadlatywał z widoczną obawą. Starałem się go ośmielić łagodnością. Musiał on być w dzieciństwie niewolnikiem jakiegoś Araba i może potulność jego datuje się od tych czasów. Wogóle Frère Oskar dobrał nam porządnego ludzi.

W Kairze spotkałem kogoś znajomego, wracającego z Mozambiku, z nad rzeki Zambeze. Nie robił on większej podróży w głąb kraju od nas, a mimo tego ludzie tak mu umykali, że musiał stać nad nimi nawet wówczas, gdy pilnowanie przedstawia najmniej uroku. My nie mieliśmy przez cały czas wycieczki ani jednego dezertera. Oczywiście, że gdybyśmy szli na przykład do kraju Massai, byłoby pewnie inaczej. Wszyscy prawie podróżnicy narzekają na konieczność czuwania dzień i noc nad tragarzami, którzy, zostawieni choć na chwilę bez dozoru, zmykają zaraz, gdzie który może. Tłumaczy się to tem, że czarni są po większej części i łatwowierni i tchórze. Gdy idą daleko, opowiadają sobie niesłychane rzeczy o okrucieństwie i waleczności plemion zamieszkujących w głębi lądu — i nastrajają się w końcu tak, że gotowi są zmykać z ładu powodu. — Co prawda, zwykli podróżnicy afrykańscy są to kupecy, albo geografowie, którzy nie podróżują, tak jak my, dla wrażeń artystycznych, ale dla handlu lub odkryć i ci istotnie idą w kraje odległe, w których wielu pagazich ginie z samych tylko trudów i niedostatku.

p. Józefa Chociszewskiego pod napisem „Podręcznik geografii ojczystej”, a zwłaszcza te ustępy „Podręcznika”, w których mowa jest o Czechach i Rusinach.

Czy dodanie do „Podręcznika” wiadomości zwłaszcza o Czechach było myślą fortuną — nie myślę rozstrzygać. Daję, że „Narodnim Listom” posłuży właśnie ten ustęp do uwag, które zasługują na to, ażeby je poznali czytelnicy polscy.

Miedzy innemi piszą „Narodni Listy” co następuje:

Ranek! Królik przychodzi ofiarować nam swe usługi, przedewszystkiem zaś oddaje nam tę, że rozpęta gromadę dzieci, która już zebrała się koło namiotu. Nie pomaga to jednak na długo, bo po chwili dziecięta otacza nas znów kołem. Gdzie spojrzeć, widać krągłe, welniste główki, wytrzeszczone oczy, palce zanurzone w ustach i wypukłe, czarne brzuchy na ciemnych nogach. We wszystkich wioskach bywa tak: mężczyźni po większej części widzieli białych i dla tego okazują się najmniej natrętni; kobiety są już ciekawszymi dla dzieci zaś przybycie białego to dziwowisko nad dziwowiskami. Z początku chowają się z strachu — chciałem powiedzieć: za suknie, ale dla ścisłości powiem: za kształty matek; następnie przypatrują się z daleka, potem zbliżają się coraz bardziej, a po kilku godzinach nie pozwalają odetchnąć. Nasz namiot, broszki — my sami i wszystkie nasze czynności — jeden szereg pysznych, bezpłatnych widowisk. Chcesz nieszczęśliwy człowieku, obejrzeć chaty, gromada idzie za tobą; zbliżasz się do wyjścia — gromada za tobą; zatrzymujesz się — dzieciarnia zastrzymuje się; idziesz dalej — dzieciarnia w trop. — „Czarne aniołki, idźcie w końcu do licha!” Są chwile w życiu, jeśli nie ciemnych narodów, to przynajmniej pojedynczych ludzi, których ci ludzie życzą sobie zostać sami. A tu a! rady! Odwracasz się wreszcie, marszczysz brwi i wkrzywasz się najokropniej. Na ten widok wszystkich pierzcha — ale ile oczu spogląda na ciebie z zarośniętymi lijanami — o tem wiedzą tylko gąszcz.

Dzień nie czynił się zbyt pogodny. Na niebo wytaczały się mleczne obłoki, podobne do wzdętych żagli, takie, jakie w tych stronach skrapiają ziemię krótką, ale obfitą ulewą. Znałem je jeszcze z Zauzibaru, gdzie uważają je za zapowiedź massiki. Wstaliśmy nieco później, więc postanowiliśmy wyruszyć dalej dopiero po południu, a tymczasem obejrzeć wioskę. Jest ona większa, niż nam się wczoraj po ciemku zdawało, albowiem, prócz chat, otaczających wyskubany z trawy dziedziniec, inną jeszcze kryją się w gąszczu. Wszystko razem otacz

(Dodatek.)

Spuszcizna po Bohdanie.

Bohdana Zaleskiego Dzieła Pośmiertne.
Kraków 1891. Spółka wydawnicza polska. Tom I
str. XI, 379. Tom II str. 187.

(Dokończenie. — Zobacz nr. 297.)

Zaznaczyłem powyżej, jak luźny ma plan „Potrzeba Zbaraska”. Sława Ukrainy jest jedynym założeniem i celem poematu. Poeta nie dba zupełnie o artystyczne powikłanie epizodów, o jakkolwiek najsłabszą intrygę. Jedyną miłosną parę wprowadza Zaleski pod sam koniec poematu i słabo tylko o niej napomyka. — Natomiast niestrudzony jest w opisywaniu stepów, pochodów przez stepy, noclegów na stepach. Nieznające mu Ukrainy może się „Potrzeba Zbaraska” wydawać przewlekłym, jednostajnym, płaskim opisem. Kto bodaj raz objął wrokiem niezmierny spokój ukraińskich obszarów — kto „wplynał na suchego przestwór oceanu” i „z wiatrem ukraińskim puszczał się w zawody” — ten się rozkocha w melodyjnych strofach „Potrzeby Zbaraskiej” — odczuje w niej choć na chwilę bezgraniczną miłość Ukrainy, którą żył Bohdan Zaleski.

Spokój epiczny jest znamię całego utworu. — Poeta nie spieszy się — zatrzymuje się z upodobaniem nie przy szczegółach, ale przy odmalowaniu ogólnych uczuć ludzkich. Z epizodów dwa są dziwnie poetyczne. Pierwszy opowiada, jak kozacy w pochodzie stepowym ujrzeni na niebie orla, który niezwykłą przyjaźnią z kozakami związany, krąży nad nimi, drogę im wskazuje tygodniami całymi, aż pada ugodzony zdradliwą strzałą tatarską.

Wtedy kozacy sprawiają mu pogrzeb królewski i kurhan mu sypią. Drugi epizod króciutki, ledwie naznaczony, a przesłiczny.

W długich włóczęgach i gonitwach za Tatarami kozakom nudzi się czasem; młodszy, burliwy przekomarzają się z starymi, żonatymi kozakami. Teorbanie poważnemu, żonatemu, najwięcej dokucza niejaki Zuj, kozak buńczuczny. Gdzie tylko pogorzeliśko trafi się równe i wymięci-ne, zaraz radby potaćować i nudzi teorbanistę, aby grał do tańca. Stary opęda się i grozi:

„Idź do biesa! Niechno moja podrośnie Olana,
To ty z czapką w rękę przyjdiesz całować w kolana!”

Zuj nie próżnuje — sprawia się dobrze w pochodzie, ale gdzie może, to dokuczy teorbanieście. W dalszych strofach ginie nam z oczu Zuj dziarski, nie widzimy go na prężniku w Czerkasach, gdzie mógł hulać do woli. Aż pod sam koniec „Potrzeby Zbaraskiej”, kiedy to stary teorbanista opowiada o kozackich sprawach w lat dziesięć po wyprawie zbaraskiej, odnajdujemy naszego zucha:

„Lat nastał dziesiątek
Ozłoconych ślicznie słońcem, jak jeden dzień świątek.
Ukraino, matko nasza, odżyłaś niebogo!
Chleb się rodzi, dzieci rosną, skroś mile i błogo.
I Olana, pisklę moje, rokrocznie mi buja;
I Zuj przyszedł z czapką w rękę — i poszła za Zują!”

Teorbanista sam na starość pozostał. Stary „piewca atamanów i ataman piewców” przeżył tych, z którymi na boje i na gody chodził. Nie dziw, że poszedł stary „plakć na mogli”, bo młodszy nie po jego byli myśli. Czy przeczuwał Bohdan Zaleski, że to, co o teorbanieście starym pisał w roku 1840, po kilkudziesięciu latach o sobie samym będzie mógł powtórzyć? — Z plejady wieszczów naszych na stu z przywódców duchowych emigracji on jeden ostał się długie lata:

„Z nimim, z nimi chodził ongi na gody i w boje.
I odbiegł swego piewcę. I oto sam stoję!
Niby czasy te hetmańskie, dai szczęścia i chwały,
Obwinęły się w klonowy liść i gdzieś powiały?!
Niby długa, krwawa, znojna zmarniała już praca?
Hej! co mija, nie przemija! bo w pieśń się obraca!...”

III.

„Złota Duma” i „Potrzeba Zbaraska” nie zapełniły wyłącznie dwóch tomów pośmiertnych pism Bohdana Zaleskiego. Mamy tu jeszcze liczne ulotne wiersze, fragmenty, poematy z lat późniejszych — napisane między rokiem 1860 a 1880.

„Wigilia Godów Tysiąclecia” poświęcona jest „współziomkom Wielkopolanom” — ale nie doczekała się wykończenia z powodu powstania w roku 1863. — Ostatni jej ustęp jest datowany 21 lutego 1863.

Z „Wierszy różnych” wyróżniają się formą nadobną: „Świataniec Zamieci”, poświęcony p. miłośnikowi Rozłowskiego, — „Mistrzowi Janowi Matejce”, a przede-

wszystkiem „Z dumań starca”, strofy pełne goryczy, pisane w ostatnich latach pod wpływem zawodów i trosk.

Kilka strof przytaczam na dowód, jak miękkie zazwyczaj słowo Bohdana Zaleskiego nabierało z latami stalowego hartu:

„Smutna jest dusza moja bez miary,
I nie dla tego, Panie, że stary,
Że cierpię w ciele mnogie uciski,
I nie dla tego, że skon mój bliski.

I owszem — dźwigam brzemień człowiecze
Rzesko — i ani jemu złorzeczę.
Smucę się jeno, że mrze tu marne
Ze zboża mego ziarno po ziarnie...

Wokół na zgłiszczach siół i grodów złomach
Cuchnie woń nafty — wieje kir żaloby.
Kędy nie spojrzę, świeższą pustki w domach,
Bracia po pieśni ukryli się w groby —
Stoję ogromion, jak dąb nadłamany,
Chwiejący czołem w step ponad burzany

Dusza mi w łonie na śmierć się osmutnia,
Zapał uczucia z umem w rytm nie skleja,
W rozstroju ludzkość i w rozstroju lutnia,
Mrą bowiem w sercach Miłość i Nadzieja...

Pół wieku zeszło mu na wygnaniu, na tułaczce, a każdy rok przyczyniał tęsknoty. Myśłami, duszą ciągle bawił w Ukrainie, śnił o niej, moilił się o nią w niebie. „Ukraińszczyznę” zatytułowano zbiorak kilkunastu zwrotek po małorasku przez Bohdana Zaleskiego napisanych. Świadczą one o dokładnej znajomości ukraińskiej ludowej pieśni. Poeta w młodości swą nastuchał się onych szumek a dumek tęsknych, które dzieckiem kołysały go do snu a młodzieńca uczyły śpiewać o miłości i smutku. Zwrotki te małoruckie przedrukowano z manuskryptu bardzo błędnie i w następstwie wydaniu należy je starannie wydać. Przypominają one żywem

*) Przy tej sposobności niech będzie wolno sprawozdawcy wyrazić uznanie dla świetnego, pod względem zewnętrznym, uposażenia „Pism pośmiertnych Bohdana Zaleskiego”. Papier jest doskonały, a dobór czcionek i układ typograficzny przynoszą zaszczyt drukarni „Czasu”. Tem

znane ruskie pioseneczki wiejskie i tłumaczą najlepiej źródło śpiewności i melodyjności w poezjach Bohdana Zaleskiego. Poeta stał na kresach mowy polskiej wśród ludu ruskiego. Myślał i czuł po polsku, śpiewał po rusku; o nim to, nie o kim innym da się powiedzieć, że

Ruską nutę, polską mowę
Jak dwie siostry, dwie królowe
... wiódł pod ręce.

Ów czysto słowiański pierwiastek w poezji i formie utworów Bohdana Zaleskiego wcześniej został zrozumiany i oceniony przez takiego znawcę poezji, jakim był Adam Mickiewicz. W jednym z owych listów namawiających Zaleskiego do wydania poezji, dn. 2-go listopada 1839 r. pisze autor „Pana Tadeusza”:

„Nie uwierzysz, jak czasem gniewam się, żeś dotąd nie nie ogłosił, jak doskonale czuję tego potrzebę, szczególnie dla Poznańczyków. Dobry to znak, że oni zasmakowali w tobie i że cię arcymistrzem zowią. Moje pisma w tym względzie nie mają mocy. Są, jak wiesz, bliższe Germanii, te zwłaszcza, które Poznańczycy lubią, to jest kiepskiejsze. W lepszych nie

bardziej żałujemy, że korekta w wielu miejscach jest zaniedbana. W „Ukraińszczyźnie” poprawiamy ważniejsze błędy druku: „Zurba”, zam. „Zurba” (str. 115); wiersz: „Jak na Żurycsia, neridaty”, ma brzmieć: „Jak na Żurycsia, ne ridaty”; „sadba”, ma być „sud’ba”; „proszczawsia”, m. b. „proszczawsia”; „na kolodei” (str. 116), m. b. „na kolodci”; „czarnoji oczy moju”, m. b. „czornoyi oczy maju”; „na mym”, m. b. „na nym”; (str. 117) „na pasznycia”, m. b. „ne pasznycia”; „padarycia”, m. b. „padalycia”; „sijtu”, m. b. „sijut”; „szyrokyt”, m. b. „szyrokyj”; „niukij”, m. b. „neuki”; str. 118: „po dniprowi”, ma być „podniprovi”; „sia”, ma być „sia”; „na twredji”, m. b. „na krudi”; „szczobhdu”, m. b. „szczob hde”; „wist”, m. b. „wiś”. Liczne błędy w „Jambach i Pyłkach”: „Na podnioslejsze pieśni i przebrzmia” zamiast „Najpodnioslejsze pieśni przebrzmia” (str. 124), „Czerń hrabiowski (!)” zam. „czern” (str. 137), „samotnie” (str. 138) zam. „samotrzc” — jak z rymu wynika, „nie metody” zam. „nie metody” (str. 144), „Różne dla poetów” zam. „Różna doła poetów” (str. 146), „wyprzec” zam. „wypruc”; z innych błędów drukarskich przytaczam: „gryza” zam. „gryka” (str. 169), „łaskotny” zam. „łaskotny” (361), „krak” zam. „krąg” (375), „pokojanem” zam. „pokojaniem” (63).

bardzo smakują. Zmłuj się tedy druku!” (Koresp. I, 208).

Nie skończyłbym, gdybym chciał wyrwać wszystkie kwiaty z tego ogrodu, który się zawarł w dwóch tomach pośmiertnych poezji Bohdana Zaleskiego. Kto chce odczuć, jaką miał młodość nasz „piewca”, niech odczyta owe „Fragmenta większych całości” (Ptaszą Lasza — Kwiat Paproci — Pasieka). Są to prawdziwe klejnoty liryki polskiej. Młodość i miłość zrodziły je:

Na skrzydłach wiary niemającej, świeżej
Serce się w locie zrywało,
I niebo bliżej i Pan Bóg był bliżej,
Bo tak się czuło, kochało...

Ze skarbów młodości nie nie uronił starzec. Po sam koniec życia towarzyszyły mu wierność i miłość Ojczyzny i wiara w sprawiedliwość Boską i ta najtrudniejsza do utrzymania: nadzieja w szczęśliwą przyszłość narodu. Te trzy były w nim stałe i niezmiennie od młodości. Czwarta przyłączyła się później i rosła ciągle — tęsknota. Poświęcił jej poeta wierszyk krótki, ale wymowny:

Tęsknota idzie w tropy za duszą człowieka
Cień od niej krótszy z rana, pod noc się rozwieka.

Czasem ze zboliałych piersi wyrwała się cicha skarga do dzieci swoich: „Już ja nie ujrzę Polski, dzieci moje!” — czasem, podrażniony głosem niedowiarków, tem skwapliwiej biegł w modlitwie znaleźć ukojenie i pociechę („Oburacz, Panie, trzymam się pokory”).

Śmierci wyglądał spokojnie, jak wzbawienia z łoża i znojów. Niestrudzenie zagrzewał drugich pieśnią, świecił przykładem. Niewyczerpane w nim były skarby uczucia i siły moralnej; rozdawał je całe życie, a u progu wieczności mówił jeszcze:

Wiarą, miłością, nadzieją od młodu
Rosłem i z niemi w sercu się starzałem.
Tego dziedzictwa rodu i narodu
Jako żrenicy strzegłem w życiu całym.
I teraz, kiedy odlecieć mam z ciała
Znicz we mnie polski po staremu pała.

Józef Kallenbach.

Fryburg, w grudniu 1891.

Z uszanowaniem
Zarząd
Towarzystwa gimnastycznego „Sokół”.

— * „Posenerka” bije się dzisiaj w piersi i wypiera się, jakoby była polakożerczą i antikatolicką, i chce wmówić w czytelników swoich (ale tylko swoich), że kieruje się „li tylko zasadami słuszności i sprawiedliwości!” Czy to nie koniczne? Wolne żarty szanowna „Posenerko!”

— * Na giełdzie zbożowej w Berlinie spadły we wtorek ceny żyta z około 1.25 na 2.25 marki, a ceny pszenicy z około 2 marki w porównaniu z cenami poniedziałkowymi.

— * Mająca tu powstać z dniem 1 stycznia r. p. nowa Kasa oszczędności na powiat wschodni poznański będzie także przyjmowała, jak donosi radca ziemiański Barth, oszczędności składane przez osoby po za obrębem powiatu wschodniego poznańskiego mieszkające.

— * Gwiazdka dla biednych dzieci polskich w Jeżycach. W poniedziałek odbyła się w Jeżycach pod Poznaniem na pięknie udekorowanej sali pana Wendlanda gwiazdka dla 76 biednych tamtejszych dzieci polskich. Piękne dzieło dobroczynne dokonaniem zostało staraniem tamtejszego Towarzystwa Przemysłowego, którego działalność w Jeżycach w ogóle jest bardzo dodatnią. Dzieci śpiewały udatnie koledy polskie i deklamowały wierszyki. Późem po różnych serdecznych przemówieniach ze strony zarządu Towarzystwa nastąpiło rozdanie podarków, składających się z różnych części ubrania, bielizny, obuwia, strucli, pierników, orzechów i t. d.

— * Zmiana nazwiska. Robotnik Wincenty Domagalski, urodzony dnia 30 grudnia 1817 r. w Poznaniu a zamieszkały w Gnieźnie, otrzymał pozwolenie na zmianę nazwiska swego na „Nowacki.”

— * Na polowaniu w Śmieszkowie, majątności pana Chelmskiego z Bzowa, zabiło 7 strzelców 54 zające.

— * Burmistrzem miasta Gąsawy wybrany został dotychczasowy burmistrz Schorsch z Ostroroga. Kandydatów zgłosiło się nie mniej jak 28.

— * Inwalidów, którzy brali udział przy zdobyciu szaniec pod Düppel w r. 1864, zamierza ministerstwo obdarzyć podarkami pieniężnymi i powierzyło landratom spisanie inwalidów.

— * Na budowę kościoła katolickiego otrzymała berlińska gmina katolicka św. Sebastjana z polecenia cesarza

(Dodatek.)

poniedziałkowym posiedzeniu rady ministrów obratowano nad spiesżem ukończeniem sesji parlamentarnej. Wiadomości tej przeczy stanowczo wczorajszy telegram rzymskiej agencji Stefaniago.

Z Wiednia otrzymujemy dziś dwie urzędowe depesze. Jedna z nich zapisuje doniesienie „Fremden-

Przechadzki po mieście.

Część piątą.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 296.)

Nieraz pytałem o jego pochodzenie, ale czegoś pewnego dowiedzieć się nie mogłem; ten i ów twierdził, że go na świat wydała jakaś znakomita hrabina, wymieniano nawet księżną, lecz nazwiska ci nie powtórzę, bo to legenda areywatpliwa, a nazwisko bardzo znać, ojcem zaś jego miał być murzyn kamerdyner, czy koniuszy tej pani. Jakkolwiek rzecz się miała z pochodzeniem, pewnem jest, że się wychował i wyuczył w Krakowie, zkąd przeniósł się do Poznania, nie wiem już kiedy i że pobierał jakąś pensyjną od rodziny matki. Był ów Gameli człowiekiem znakomicie wykształconym; znalazłbyś jeszcze kilku starych, co go bliżej znali i poświadczyć to mogą. Mówił równie dobrze po polsku, jak po francuzku i po niemiecku; pod naukowym zaś względem stał na równi z naszymi profesorami, a głównie odznaczał się gruntowną znajomością matematyki, w której dawał lekcye gimnazystom wyższych klas. Grał znakomicie w szachy i, jak słyszałem, nieraz ugniewał zamatowaniem profesora Buchowskiego, który z nim przestawał, cenił go jako matematyka i polecał do lekcji. Dodam ci jeszcze, że ten mulat miał poczucie sztuk pięknych i bardzo ładnie malował miniatury na słoniowej kości. Kilka z nich widziałem, gdy je pokazywał mojemu ojcu, którego raz po raz odwiedzał. Mówił zwykle cichym głosem i trochę szeplecił, ale w rozmowie i obejściu nie różnił się bynajmniej od czystej krwi Europejczyków wyższego poloru. Mimo to, ile wiem, życie jego tutaj było w ogóle samotne i niewesołe, co już z jego twarzy wyczytać było można, bo jakiś przesąd stawił zapórę między nim a społeczeństwem naszym, uważając go za utwór niższego rzędu od białych. Gdy wróciłem z uniwersytetu,

* Wiadomość podana przez „Norddeutsche Allg. Ztg.”, że przysięłe prawo szkolne zapewni kościołowi większy, niż to dziś ma miejsce, wpływ na szkołę, wprowa-
dza „Preussische Lehrer Ztg.” w taką wściekłość, że

już tu od dawna Gamelego nie było i nie mogłem się dowiedzieć, czy umarł w Poznaniu, czy się też wyprowadził do innego kraju.

Wzmianka o tym mulacie, panie Ludwiku, przypomina mi, że mieliśmy równocześnie z nim także mulatkę w naszym mieście. Nie była to przecież jego siostra, lecz córka tutejszej przekupki, która, jak mi wiadomo, zadzierżgnęła krótki węzeł małżeński z murzynem trębaczem w wojsku napoleońskim, wracającym przez miasto nasze z niewoli rosyjskiej. Koprowaty ten dziewczak o wielkich czarnych oczach, nabrzmiałych ustach i wełniastych kudłach, bosi i ledwo ubrany, siedział całymi dniami przy swojej mamie nad perkami, lub gruszkami, chodząc po różnych ulicach i broniąc się częstokroć zawzięcie przeciw ulicznikom, którzy go zaczepiali i wyszydzały tytułem murzyna i diabła. Wyrósł on potem na wysoką i silną istotę, ale podobno w młodych latach zmarł skutkiem rozpustnego życia.

Na przeciwnym rogu Ślósarskiej ulicy stoi ów drugi dom Bergera, o którym ci już wspominałem, gdy staliśmy przed bratem jego na Nowym Rynku. Mieszkających w nim ludzi różnemi czasy mało co znałem, mający mi jednak jeszcze po głowie kilka tutejszych figur. Otóż na dole, po jednej stronie bramy, miał przez wiele lat, dopóki nie poszedł na łono Abrahama, handel materyalny drugi brat księgarza Manka, a po drugiej stronie bramy bywały rozmaite instytucje publicznego dobra, a mianowicie piwiarnia i golarnia.

Jedną z takich golarni przewodził tutaj d. s. długo Izraelita cieszący się powszechną w mieście wagą tością. Szanowny Lewek nie goił sam i powierzył brzytwę swoim czeladnikom, lecz ponieważ, odbywszy niższe klasy gimnazjalne, wy kierował się na chirurga, puszczał krew, którą wtenczas jeszcze bez litości toczono, stawiał bańki i pijawki, opatrywał rany, a zasłynął przede wszystkim wyrzucaniem zębów. Nasze panie i panowie darzyły go szczególnym zaufaniem i gdy ząbek „złoty robił”, posyłano po Lewka. Widziałem go nieraz przy takiej operacji, uwił się zrecznie, a dla zbyt lekkich nie szczędził czulej wymowy w koszlawej nieco pol-

wym Roku.

Parlament niemiecki zbierze się dnia 12 stycznia r. p., a sejm pruski został — według ogłoszenia w najnowszym numerze „Reichsanzeigera” — zwołany na d. 14 t. m.

Przed wakacjami Bożego Narodzenia załatwił się

szczęście, dodając zawsze do swoich perswazyi, że Marcinkowski to jego przyjaciel. Później odebrał mu tę praktykę w wyższych sferach pan Kutzaer, pierwszy u nas tutaj factowy dentysta, ale między populusem był Lewek aż do końca doktorem od wszystkiego i żyjąc z kunsztu swego potrafił liczne potomstwo postawić na nogi. Pierwsze piętro zajmował tu, po śmierci starych Brgerów, przystojny czarnowłosy jegomość, nazwiskiem Huttier. Był to dawniejszy oficer francuzki, naszacy czerwona wstążeczkę, który, wracając z kompanii rosyjskiej, utkwiał gdzieś w Niemczech, ożenił się z Niemką niezbyt powabną i po dwudziestym roku sprowadził się do Poznania. Dawał tutaj lekcye francuzkie, założył nawet szkółkę, a żona jego miała kilka panien na pensyi. Ale to jakoś niedługo trwało, może z powodu jego niepokojnej i popędliwej natury, bo pamiętam iż gdy przyszedł odwiedzić czasem mego ojca, niensiedział na miejscu, chodząc szybko po pokoju, mówił bardzo prędko machając rękoma, a ze służbą swoją w ciągłej był wojnie i nieraz słyszałem jak w sieni na pokojówkę lub kucharkę sypał, grożąc pięścią, francuzkie i niemieckie — epitheta ornantia. Ledwo dwa lata, ile pamiętam, pozostał Huttier w tem mieszkaniu i jeszcze przed trzydziestym rokiem wyniósł się całkiem z Poznania, a miejsce jego zajął adwokat, bodajnie Holst, z którego Brunonem, trochę starszym odemnie, bawiłem się często, bo mieszkalem wtenczas w owej drugiej kamienicy, a obiedwie mają wspólnie podwórze. Prócz owe go chłopca była u pana adwokata jeszcze córka dorosła, wysoka, piękna blondynka; poszła ona za męża z tego domu za jakiegoś sędzięgo chudego i niemłodego, które go nazwisko zapomniałem, ale pamiętam jak dziś, że mi raz Bruno, wskazując na schodzącego ze schodów adoratora swej siostry, powiedział ze śmiechem: „die Bertha will ihn nicht haben!” A przecież go wzięła i patrzyłem na nią, gdy w białej sukni wsiadała do powozu, jadąc do kościoła na Groblę. Stobczyło się to jednak z czasem wedle słów Brunona, jak mi kiedyś wiele lat później kolega tego sądzięgo nadmieniał, gdy tak przypadkiem zgadła się o Holstach, wszakże szczegóły owej awan-

stąpienie upraszają go, ażeby w seminarjach nauczycielskich zaprowadzono gruntowną i dostateczną naukę języka litewskiego, tak iżby żaden nauczyciel przy wypełnieniu obowiązków nie mógł zasłaniać się tem, iż nie zna dostatecznie języka litewskiego. Oprócz tego żądają petenci, ażeby do okolic litewskich nie przysyłano żadnych superintendentów ani nauczycieli, którzy niedosta-

tury małżeńskiej już się w mym mózgu zatarły. Wprowadził się do tego samego mieszkania potem inny adwokat, nazwiskiem Weimann, siwowłosy wdowiec, i mógł się także poszczycić bardzo ładną córką, lecz jej podobno przykładem życiem wcale nie budował. Była tam prócz tego restauracya niejakiego Maja, gdzie wesoła ludzkość dużo jadła, dużo pła, dużo w karty grała, a ponieważ gospodarz, lubo stary, szafował na ślepe kredytem, zbankrutował wkrótce; z jedynym małym kwiatkiem, który ten Maj na świat wydał, spotkamy się później, panie Ludwiku, gdy przejdziem na Garbary.

Dalej za domem Brgera stały, nim jeszcze ze szkół wyszedłem, cztery kamieniczki o trzech oknach frontu, które od wielu lat przebudowano. Właścicielkę pierwszą z nich przypominam sobie, widywałem bowiem tę figurę oryginalną, nie tylko na ulicy, lecz miałem zaszczyt osobistej z nią znajomości, bo mnie amicusy, którzy u niej byli na stancyi, kilka razy do siebie wciągnęli. Pani Kindermanowa, jejmość wysokiej postawy, trzymająca głowę do góry, mimo podeszłego wieku, miała twarzyczkę częstokroć czerwona, którą lubiła farbować alkoholem, co ją rezolutną i wymowną czyniło. Pamiętając jeszcze Rzeczpospolitą, wyszła w czasie pierwszej okupacyi pułkiewiczem za jakiegoś urzędnika, którego portret, odznaczający się harcopem, czerwonym kołnierzem i złotymi guzikami, wiszący nad kanapą, pokazywała mi raz z chlubą, opowiadając o nim różne rzeczy i kończąc temi słowy: „mój mąż był dobry człowiek, miał ładny mundur, ale mnie też słuchał”. Mieszkali u niej wtenczas bracia Paloccy i koleżka Wajhan ze Sęszewa i było im tam dobrze, jak mi mówili; dogadzała im Kindermanowa ile mogła, nie szczędząc chleba ze smolcem na podwieczorek, ale ich też groniła macierzyńskimi oracyami, jeśli jakie głupstwo zrobili i straszyła wytoczeniem skargi do profesora Muczkowskiego.


(Ciąg dalszy nastąpi.)

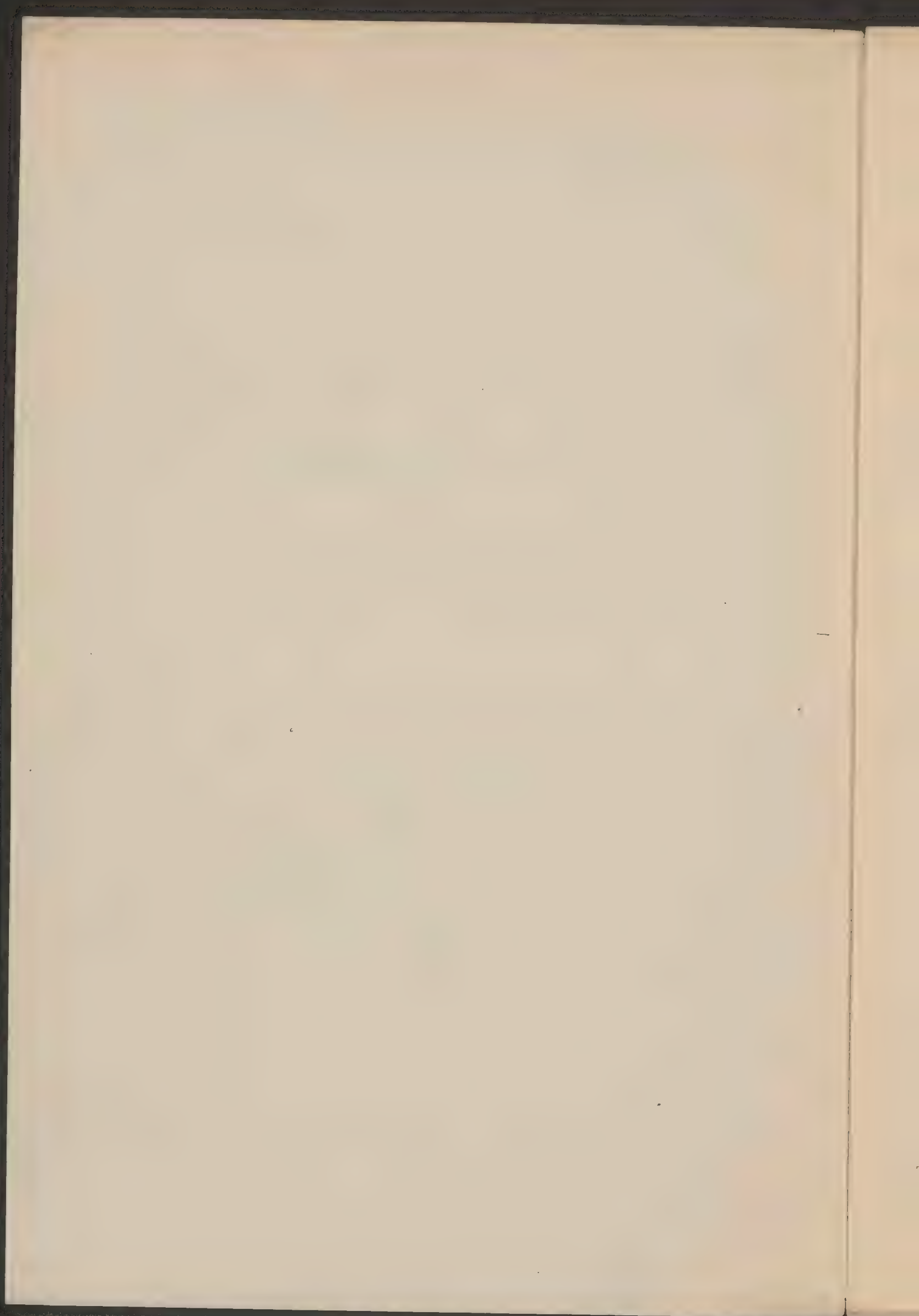


Tom. 104.

23
n. 311.

Przepis Polski
rok 26.^{ty}

Tempt XI. — Maj 1802 r.




Przegląd Polski

maj 1892 r. nr 311, tom 104.

Kronika literacka

Bohdana Zaleskiego: *Dieta postmiertna* 2 tomy w Krakowie 1891 r. „Gdyby autor był wydał te tomiki przed laty 50. mówi Stanisław Jankowski. Te słowa uczynnego i anawcy, wypisujemy na czele Kriticznego naszego sprawozdania, chcąc się niejako zasłonić powagą wytwornego krytyka, jeżeli pozwalimy sobie mówić o niniejszych dwóch tomach Kriticznym i tacyce.

Pracując sobie, pragnąc stracić dziś dużo zwolenników, nie tylko u nas, ale w całej Europie. Dość napisać do przedmowy takiego wielkiego poety. Jakim jest? Włoszech Carducci; dość powiedzieć co o tem mówi Juliusz Feller w diutku swem Nos pretes (Paris 1889) podług comen, Parisij. Ogół francuskiim piśmiarom. Czy poezia powieści przeto do dawnej caci i chwaty, tudno teraz rozstrzygnąć, ale zdaje się że najnowszą jej kierunkiem (dekadentem, symbolizm, a nawet po części impressionizm) więcej zaszkodził niż pomógł jej Jankowski. O w każdym razie pewna, że takie utwory, jak *Dieta postmiertna* wiersz Zaleskiego, barwnie, dźwięcznie aż do zbytku, ale niestety niejasne i nieporozumiałe, nie mogą dzisiaj służyć na podkład, którymby się przed dziełkami lat spotykał. Wiedzieli o smadzi dobre sam autor przedmowy, kiedy ^{stał} przytoczne powyżej pytania. I drim, że nie naprosto kładł nacisk na dotychczas do poematu objaśnienia, dodając iż „mają wagę urzędowego minimal dokumentu”. Co do nas bowiem, śmieszliśmy się z tego, czy cały zbiór ten, z wyjątkiem utworów lirycznych, nie posiada przedsięwzięcia znaczenia historycznego, materiału dla przyszłego historyka bądź to poezji polskiej w XIX wieku, bądź też

owego Bohdana „Złoty” o którym Mickiewicz nie
wiedział, czy to nie on jest przypadkiem najwzrostszym polskim
poetą. Lekamy się, że ta „prawytych do form jaśniejszych
i wyrazistej treści”, do której to koncentrowania i wystrzepy
prosty, lekamy się że rozwiane te rapsody bez akcyj i
miał bez tematu, które z „wielu” wierszy powrotanych
o postaciach rozpiętych i rozchwytych, że wiersze te,
osłepiające, ale jednorodnie barwne, drwiane, aż do moko-
cania, ale nieraz zawite, nie edotają „prawy” do siebie
uwagi druzniejszego czytelnika. Wyznamyśmy z tego dawne utwory
lingw., artystycznie murem przez to „dawno”, że powstawały
pod wpływem osobistych, wyrażonych, opętych, usporobien
i usami. Ale poemata o epickim „dawno”, że dla nas dzisiaj
zbyt mgliste, zbyt mało treściwe i raczywiste. „Myśl bardzo
mieszliwa, pnie Mickiewicza do Bohdana, na wieść że chce
wprowadzić w poemat „Kronikę opowiadającego wojnę Lburan-
czy” - bardzo mieszliwa bo ci da ramy i ograniaczy swoje
„obrazy i zatamuje wystręki lingwne, które Ferdy opowia-
danie cięgie rowy.” Na nieszenieście, postać Kronika ledwo
jest nakreślona, a poemat niema wtasciwie określonego
przedmiotu i postaci w nim tylko jakiś namiót żywe,
namiót legendarne. Autorowi rola się dawne jakiś Ukraina,
półna junaków, orłów, teorbaniaków, murem wojkowego remi-
oda „nieśmia i anielska”, radość, buncrucana, brodzca
we krwi a pogodna. Półna rozpromieni, bohaterskich
kronikaków, tak wielkich i tak świetlanych, jak owe widma
które w pewne dni rzucają na męgi górskie podrożni
„Hoffmanna” Brockemu. Słusznie tam drwinowym
czarnobrowe, mienchwyte jak rusalki, i rzucają uroki:
chtopay kochają się, biją, męnie, hulają. W świecie tym
wynysko się przekształca, barwi, wraca do dawnych ramia-
row, Kainia „Spasowicz, Zamieniacz się w ty”
„promienie rzeczywistości... zatamuj się nadzwyczaj mocno,
dając barwy chromaty.” Półna tam nigdy nie mówi
ale „grucha”, „tokuje”, „kuka”, „huu”, „pohukuje”
a w powieści dżaga cięgie dumki, murem.

„Cotneta Zbaraska” nie być epopeją tej Ukrainy, objęci całą
 ten świat Zaleskiego i w działalności jego poetyckiej stanowi
 jego „majątek”, jak mówi. Same nazwiska grodów i
 kurhanów, napędzają go widowanie jakimi ciwytym, zapatem i
 budzą w nim, co, co to je wspomina. Ale dawiska te,
 barwne widziadła, liryczne przyszy, mogą natchnąć precedną
 dumkę, nie wystarczają jednak na poemat liryczny przedtawa
 typowe wiersze. Wskazywano, że „Koraczaj” pod tytułem
 „Koraczaj”, jakas wyprawa dwuczeka, powrót, hulanie po grodach,
 usady przy dawiskim teorbani i pierni, oto cała treść
 utworu. Bawiniego dupetnie portaci żywych, działających,
 wyobrażeń w ich wyidealne wyry. Snetuwają się tam
 tylko figury, które nie działają, których autor nie charakt.
 rysuje, ale je raczej tylko nazyma, jakby były legi- amie
 wietki a zima. Tak chodzą np: po trzcin Rolanda
 Harold wietki, Roland i Olivier, duri portaci, o których
 nikomu domawiać nie trzeba, co to za jedni i które się
 różnią raczej wietkim, stanowiskiem, zewnętrzny postawą
 niż charakterem. I tu i tam skryta męczyta a wlokąca
 się zwolna: i tu i tam ogrom męczytów, w których uwaga
 się gubi. Dodać, że nie spotykamy w Cotnecie ani
 jednego prawie, wistnego obrazu, ani jednego szerokiego
 porównania, na którymby spocząć było można. Nie,
 cięzka błyskotliwość, barwność miustanna, wiersze których
 rytm nie powiemy naturalny, ale nierówny, upaja i męczy,
 wiersze rymowane z wybrednością, o którą dopiero dalsi
 dbają poeci, przedstawieni przez natchnienia, wiersze
 w rytmie czasem nie dość płynnym, nie dość proste, przepę-
 tne owemi zbytecznymi „stori”, „och”, owemi, „tu-tu-
 tu”, „cichi-cichi”, które Zaleski dawno lubi. Całkowicie
 przedstawia się, jak jakaś olbrzymia inprowinacja,
 podczas której autor dat się nieraz unosić zamiataniem
 dawicznosci, urzkości swego rytmu, a wstuchując się
 wciąż w wyrazy, miniat czasem myśli o kompozycji
 utworu. Oprak w nim rzeczywiście dwóch cech każdego
 epicko komponowanego poematu: nie zawieszano akcyi,

nie namalowano figur, a z drugiej strony nie odgarnięto, nie
odrzucono z dręta wypytanego, co zbyt było. Zaleski rzucał
się na wolę swego natchnionego ducha i ten silny, bujny,
w twórczości bogaty, niósł go bez przerw, bez zastoju, bez
kierunku. Erce, jasności w przebiegu akcji, Erce i swawoli
rzuconego życia, dodatkowo całości utworu więcej prawdo-
podobieństwa a temsamem i dmiwobojnie. Po
ciągłych wykrytych, po wyprośzeniach ciennych, jak
powtarzają się wciąż wyrazy „wanym kase, palin w
nane(?) o palin dzień wtóry”, „wanym w kase, palin
w nane(?) o palin dzień trzeci”, rzucony, radni sprawa
taki już raczej obserwowany dwunasty:

„Od Polakby na prawo, tam w matach się Krasi,
„Maki - maki - lub kółpaki. Motopie to nati!”

Podobnie ciążymy się, spotykając w Złoty
taki odrobniowy rys z rzeczywistego życia:

Dawno już dawno!
Knatk dostał sam pny zali stole,
Jest - i ai chrupato w skroni.

Złota Duma ma półkę z życia wiary
a jej tylko włamkiem, jedną kreślącą cały zamierzony
poematu. Treści tu już więcej, ale fragmentaryczność
nie pozwala nam sądzić, jakby się była rozwinięta
całości. Archa drępi się także na Ukrainie, później
od owych wypadków i postaci, które majaczej w
Ostrebie. Głównymi figurami są książka Hanka i
poeta Maman Borkat, który pod koniec tak wyprosta,
takie miejsca zajmują w utworze, że autor armina
o historycznych ramach poematu, wspomina „raz
stano Zaleskiego”, i kochi o życiu niemal zupełnie
nowocześnie. Cetero tu niewątpliwie „autobiograficznych
neregulacji”, a poemat przedstawia nie tylko nuty
poety, ale dawno wdrożenie i jego powrotem. I
w Ostrebie tak mówi Zaleski przez usta swego
teoretyka:

" Od tych czasów dusze, dusze amienito się wody " to

I oto, jakim się stał naszym lirycznym Zaleski, nawet ten 2 lat później i najpóźniejszych. Skoro się zwrócił ku osobistym tym uczuciom, które stanowiły podstawę jego duchowego żywota. Miłoci Bogu, miłoci Ojczyźnie, a wśród niej zplegająca się miłoci do Rusi, miłoci do pieśni i poezji jej godności, to strony, które u niego nigdy nie zawiodły. Umieć, choć na cele pierwszego tomu dumki, modlitwy, wyroki i przestrogi. Zawierają cały męg dzień drobnych tytko rozmianami, i godnych stanąć obok dawnych pieśni poetów, to jest obok najpiękniejszych, najbardziej oderwanych, i jeśli tak rze można, najbardziej ukształtanych, tworców polskiej literatury. Kiedy Zaleski leży śpiąc w górach, jak Skowronek i mówi z głębi wstępujących, stary mu dźwięku ten jest lekki, dźwięczny, który na większe dzieła wydawał nam się zbyt wiotkim. Wobec utworów epicznych, znajdujemy się znużeni wyrażać pewne zastrzeżenia, zbyt lekkie może i nadto pedantycznym zaprawne, ale w obec pieśni brak nam stoisz pochwały, jak równe wobec dzieła wielkiego. A przypomina się ona tu w tym dziele, nawet tam, gdzie kompozycja i wykonanie mogą wywołać zastrzeżenia. Kazałem, który jak my tutaj, musi się wyrażać, przechodzi zwrócić na myśl ta smutna wątpliwość, czy to nie winna jego, jego czasów i pojęć, że jeżeli nie umie żyć w atmosferze ciągłego, wysokiego nastroju: to on nam wydaje jedynostajnym w swej postawie, byle może dla ludzi dających naturalny i prosty. Na naszym się pojdą te krągki między ludźmi, i czytelnicy osądzą je może inaczej, podniosłej, a także i stasują.

Dwa te Amicki przyjdą zwrócić po wielu względami i na czas. Na stałe pierwsze, stonnicach, w utworach lirycznych, znajdując w nich publicystyczne ujęcia, które odnawia na swój sposób każde

przechodząc pokolenie:

Coloko, ożenyno moja, jany po ty - pogrzeba
odrony, i nigdy nie widziatyn ciebie.

A nadto spotkają się, Ludzie dniejsi z poezją
religijną, prozą i ardemem, jakiej my wcale nie
zjemy Takimi. Nie wiem, czy kto wygrał tak piękne
potrzeby i kania w Bogu jedynej pomocy i otuchy,
to obracanie się w "w gorakniach" do niego. A wokoło
naszemu poezji w krajach zachodnich, w obu nasza-
domania naimięjszych religijnych dzieł minimych, zyskują
nie litoż Zalerkiego jakis wrok niepodziwiany i
nowy. Nie młucane ubieganie się o mizerię, ale zignę
stotą odnajdziemy bowiem w prymierach dzieł
mistrza bardzo starych szkół. (1)

K. G.

(1) Wydanie jest w ogóle słowne i dopi po objaśnieniu ciekawo warianty i
doby. Tytuł z tekstem, obchodzący się nie równa doń z ardem, tak że pełny
całkowicie musi go oobie czasem krytycznie rekonstruować. Słowo
tytułu awa błędy, zauważone na jednej karcie 14 tomu. Na str. 137
"chern", a nie "cherni", wnak chodzi o tożsamość trupa.
Na str. 138 zamiast "samotnie" - "samotnie", a myślisz bydlę
zamiast:

Dzień po dniu żałoby przybywa, aż samo lub samotnie
stał w polu, tożsamość zgonu, a samotnie.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

SPÓŁKA

Interes cały socjalizmu agitacyjnego ześrodkowuje się na t. zw. « czwartym stanie » — na warstwie robotniczej. Gdyby nie błędny punkt wyjścia, kwestja socjalna dałaby się rozstrzygnąć, jeżeli nie zupełnie z łatwością, to z mniejszą trudnością. Błędny ów punkt wyjścia na następującem polega rozumowaniu : « Stan trzeci (*tiers-état*) dokonał rewolucję dla siebie, wytworzył wielki przemysł i zajął w społeczeństwie stanowisko panujące. Czemużbyśmy — zapytują rzecznicy czwartego stanu — tego samego zrobić nie mogli dla siebie ? » Chodzi o panowanie i w tem właśnie tkwi błąd — błąd gruby, wywołujący rozliczne nie zasługujące na uznanie następstwa, streszczające się w ogólnej do proponowanej przez socjalizm reorganizacji społecznej nieufności. Z wyjątkiem robotników czysto przemysłowych, i to nie wszystkich, wszystkie inne warstwy społeczne odwracają się od niej. Ruch koncentruje się głównie przy fabrykach i przedsiębiorstwach górniczych, a nacisk onego zwraca się na t. zw. « nadwartość », której wyrazem jest dywidenda, idąca całkowicie na korzyść kapitału z pokrzywdzeniem pracy. Gdyby w ruchu nie pokutowała myśl, tłumacząca się przez *ôte toi que je m'y place*, komplancja pomiędzy kapitałem a pracą bez wielkiej dałaby się przeprowadzić trudności. *Familistère de Guise* jest tego dowodem. Co się tam dało dokonać, dokonać by się dało gdzieindziej, wszędzie. Pretensja do opanowania społeczeństwa drażni przeciwną mocniejszą stronę i wywołuje zawziętość. Przypuszczać jednak należy, że pomiędzy stronami do układów prędzej później przyjdzie. Czwarty stan, odgrazający się rewolucją, przekona się, że do wejścia na drogę rewolucyjną i do dojścia nią do rezultatów pomyślnych, brak mu tych moralnych i materialnych sił i środków, jakimi stan trzeci rozporządzał. Wielki przemysł, szarpany

zaburzeniami, przeświadczy się, że zaciętość naraża go na straty, których by uniknął, gdyby z tonu spuścił i na rzecz pracy godziwe poczynił ustępstwa. Niektóre przedsiębiorstwa wyznaczają już na dolę robotników tantjemy ; niektóre przypuszczają ich do udziału w zyskach. Ustępstwa te mają charakter połowiczny ; nie mniej atoli są one znamienne pod tym względem, że torują drogę do porozumienia, do rozstrzygnięcia nieporozumień za pomocą : spółki.

« Ja wkładam kapitał pod postacią funduszu zakładowego ; wy wkładacie kapitał pod postacią pracy. Procent od kapitału należy się zarówno jak mnie, tak wam. Po potrąceniu procentów, zyskiem dzielimy się proporcjonalnie. »

Takim jest najprostszy spółki w ogóle wyraz.

Rozpatrzymy się w niej bliżej trochę. Rozpatrzenie się nie jest trudnem, albowiem wielki przemysł, opierający się na spółkach kapitalistycznych, wydoskonalit dostatecznie tę formę operacyj przemysłowych, wprowadzając do nich bądź same jeno pieniądze, bądź pieniądze i uzdolnienie (spółki komandytowe). Uzdolnienie wchodzi do spółki w postaci skapitalizowanej i te same, co kapitał niesie korzyści. Skapitalizowanie pracy osiągnąć się da za pomocą prostego rachunku, biorąc i uznając wynagradzanie robotniczy, jako procent od kapitału. Jeżeli, dajmy na to, oznaczymy procent 5 %, zarobek dzienny 3 franki i ilość dni roboczych rocznie 300, w rezultacie otrzymamy spoczywający w rękach robotnika kapitał, wynoszący franków 12.000. Spółkę stanowią tak zwani akcjonariusze, których istoty nie potrzebujemy tłumaczyć. Robotnik, wchodzący do spółki w charakterze akcjonariusza, wszedłby we wszystkie prawa i zapewnił sobie wszystkie korzyści, jakie są udziałem spółników, ciała zbiorowego, będącego właścicielem fabryki, kopalni lub innego przedsiębiorstwa.

W bliższe szczegóły wdawać się nie możemy i potrzeby nie mamy : nie możemy — nie pozwalają nam na to szupłe ramy pisma periodycznego ; potrzeby

nie mamy, ponieważ rzecz sama przez się przedstawia się jasno.

Pozostaje nam zaznaczyć, że zastosowanie systemu spółkowego do rolnictwa objęłoby, wespół z wytwórczością fabryczną i eksploatacją górniczą, ogromny obszar działalności, użytkowej wyrobnictwo. Objęło by ono ogromną wielkość, nie całość atoli tej warstwy społecznej, co się utrzymuje z pracy rąk. Fabryczność, eksploatacja górnicza i rolnictwo wymagają ciągłości pracy. Obok nich istnieją przedsiębiorstwa takie, jak budowa kolei żelaznych, kopanie kanałów, budowle publiczne i prywatne, zatrudniające robotników tak długo, póki nie są skończone. Robotnicy jednak włożyli w nie kapitał pracy ; włożyli takowy czasowo, kapitał ów przeto, uważany jako pożyczka terminowa, powinien być im zwrócony bądź jednorazowo, bądź częściami, bądź też sposobem amortyzacyjnym, odpowiednio do zasad, jakie by społeczność za słuszne i godziwe uznała.

Odpowiedniość zasad, dotyczących się wyrobnictwa, odnosi się przedewszystkiem do strony moralnej, przez socjalizm zdogmatyzowany nie uwzględnionej zgola. Polega ona na zwróceniu pracy tej czei, jaka się jej należy a jakiej pozbawił ją kapitał, który w dziejowym uspołecznieniu rozwoju zajmawszy stanowisko panujące, zaprowadził najprzód niewolnictwo, następnie poddaństwo, wreszcie pracę ujął w karby zależności, czyniące jej położenie nieznośnem, często rozpaczliwem. Zaprzeczeniu jednak nie ulega, że w rozwoju cywilizacyjnym oddał on ludzkości olbrzymie usługi, uwiecznione wywalczeniem dla społeczeństwa wolności obywatelskiej. Wolność dał, ale chleba jej nie zapewnił. Jest to, wnikając w rzecz głębiej nieco, niżli deklamacja polemiczna tego wymaga, wina nie jego, lecz ewolucji, prowadzącej ludzkość stopniowo od niewoli ku wyzwoleniu. To ostatnie nastąpić by nie mogło, gdyby stan czwarty zajął miejsce stanu trzeciego i, stosując się do wygłaszanych przez agitatorów teoryj, ubrał społeczność w pęta klasztorne.

Spółeczeństwu bynajmniej nie chodzi o zastąpienie panowania panowaniem, ale o zabezpieczenie wolności obywatelskiej — o zaopatrzenie potrzeb jakie ona wytwarza — o wyswobodzenie członków swoich z więzów zależności chłebkowej. Oto zadanie doby dzisiejszej, polegające — jakiesmy się wyrazili w nrze 122, piśmie naszego — na urównoważeniu wieniu pracy i kapitału, do czego spółka taka, jakiesmy ją w zarysach ogólnych skreślili obecnie, drogę otwiera.

Przymioty i korzyści spółki podobnej z góry wykazać się dają. Pozostawia ona członkom swoim zupełną swobodę indywidualną — zupełną osób własnych autonomję. Członkom, jako właścicielom, interes osobisty służy za podniętę tak w pracy zawodowej (dla siebie pracuje), jakoteż w tem, ażeby praca ta przy jaknajmniejszym nateżeniu wydawała owoce jaknajwiększe. Troska o to zapładnia umysły duchem wynalazczości, warunkującym postęp; broni zaś je przedewszystkiem od zastoju rzemieślniczym, nieuniknionego w razie, gdy interes osobisty pracy nie ożywia i spółzawodnictwa w takowej nie budzi. Dzięki tym podniętom nie zachodzi obawa obniżenia produkcji, a udział w zyskach, dając możność zaspokajania potrzeb rodzinnych i wychowywania dzieci, zapobiega mnożeniu się proletariatu, wytwarzającego się na łonie nędzy, czepiającej się pracy w warunkach obecnych, równoległe do zysków, jakie zapewnia kapitałowi obracająca się na wyłączną jego korzyść dywidenda.

Nie możemy wykazać wszystkich systemu spółkowego korzyści. Musimy atoli zaznaczyć jeszcze jedną, tę mianowicie, że nie włożyłby on kagańca na naukę, literaturę i sztuki piękne. Powściągnąłby jeno kapitalistyczną wybujałość i uregulował interesy ekonomiczne, zachowując w całości nietykalnej ustrój społeczny, którego podstawą jest rodzina a wykwitem ojczyzna. Spółka by ustrój ów wzmocniła, z narośli szkodliwych i pędów soki żywotne wysysających oczyściła i w rozpraszającą się na interesy kast i stanów energję zaopatrzyła. Nauka, literatura i sztuki piękne, cywilizacja, postęp, moralność, demokratyczne urządzenia, towarzyskie stosunki rozszerzyłyby się i — chybaby na tem każdy naród po szczególe a ludzkość w ogólności łatwiej i pewniej zyskała, aniżeli na oddawaniu łbów pod strychulec.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Petersburg, 15 paźdz. 1892.

Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa! Jeżeli się nie mylę, drugi to już raz obwiniam się przed wami po łacinie. Nie ręczę, czy mi się jeszcze obwiniać w przyszłości nie przyjdzie. Pochodzi to, wierząc, nie z lenistwa, ale z innej wcale przyczyny. U

nas bowiem tak: niby to się idzie, ale się na miejscu stoi, albo raczej, drepce się w kółko, wychodząc z pewnego punktu i wracając do punktu tegoż samego. Za czasów Aleksandra II Rosja na pozór naprzód ruszyła; dawniej robiła to za czasów Aleksandra I, a jeszcze dawniej za Katarzyny Wielkiej, przed nią zaś za Piotra Wielkiego. I cóż z tego? Podreptała trochę i powróciła; znów zrobiła trochę dyr-dyr, i znów wróciła. Obecnie znajduje się w pełnej nikolajewszczyźnie a nawet zapędziła się wstecz trochę dalej. Mikołaj miał swój punkt honoru, nakazujący mu szanować pozory. Polskę kongresową oskubał, lecz jej ze skóry nie obdarł; Kurlandję traktował uprzejmie; z Finlandją obchodził się względnie; nawet powstańców z r. 1830 zabronił po upływie lat kilku przezywać *miatłężnikami*. Starał się w karanii, do którego czuł się obowiązany, zachować pewną miarę. Dostojny wnuk jego o żadnej mierze wiedzieć nie chce. Powstanie nie jego się tyczy, przeciwnie, pod nim potulość Polaków mogłaby potulości najbardziej niewolniczej za wzór służyć; mimo to dogryza im coraz mocniej i mocniej, usiłując tak ich wytepić, aby na nasienie nie zostało. Poprzednicy jego te same rozwiązywali zadanie, ale delikatniej, polityczniej. On tygrysy w obec ofiary swojej przybrał manierę: oczy mu się iskrzą, kiedy patrzy na nią, mruczy gniewnie, od czasu rzęca się i zębami szarpie. A dla kompletu, wywdzięcza się Baltom za nauczycielowanie Rosji, wynagradza Finnów za to, że wiernie jej i gorliwie służyli. Na całej linii Moskwa, za sprawą swęgo *pomazanka*, do wszystkiego co nie moskiewskie rdzenny przypuszcza atak, moskaląc i prawosławiać wszystko i wszystkich bez pardonu. Obecnie *car-batuszka* w Polsce bawi, zabawiając się widokiem popisów wojskowych, słuchaniem *mołebni* i pochlebstw wiernopoddanych i strzelaniem do chowanych przez margrabiego Z. Wielopolskiego sarn i jeleni. Na polskiej ziemi z Polską on się nie zetknie — zdaleka ją od siebie będzie trzymał. Nie jest to żadna dla niej ujmą — owszem: gdyby się zetknął i, broń Boże, dobitliwy do niej grymas zrobił, Wielopolskich, których i tak mamy za wiele, namnożyło by się bez liku.

Ale trzeba wam o tutejszych rzecz *prakażach*. Kiedyż tom ja ostatni do was list wyprowadził i o czem w nim pisałem? A! przypominam sobie. Było to, bodaj czy nie w styczniu, kiedy się nad Wolgą głód srożył i lekliwym sercem wydawało się, że hydra rewolucji ze sposobności tej skorzysta i głowę podniesie. Byłem zdania przeciwnego. Jakoż, na mojem stanowisku. Hydra głowy nie podniosła; w śniegu ją schowała i, gdy śniegi stopniały, wynurzyła się z pod białej opony zamiast niej cholera. Po głodzie zaraza — to w porządku. Zaraza hydrze rewolucyjnej głowę zjadła. Nie — na podobne następstwa liczyć w Rosji zgola nie można. W czasie cholery przyszło tu i ówdzie do rozruchów, ale — jakich! W podobnych warunkach na podobne rozruchy zdobyli by się poddani króla Behanzina. Nie było w nich śladu najmniejszego jakiegś społecznej lub politycznej idei. Co najwięcej, dopatrzyć by się w tem dała próba czegoś nakształt pułchawszczyzny lub krasnopietuchowaczyny (1). Wy-

żej wzmiankowana hydra najmniejszej z manifestacji tego rodzaju styczności nie ma. Gdyby jej ~~z~~ koma śnieg nie zasypał i cholera nie zagryzła, byłoby się jej widmo nie pokazało sercom lekliwym. Z prawosławnego narodu, ujętego w ramy popsko-czynownicze, nie się wykresać nie da. Głód go zdziśiatkuje, zaraza zamorzy, pop okpi, czynownik skrzywdzi, on cara sławić i ubóstwiać będzie. Na to rady nie ma. Hydra rewolucyjna nie wyjdzie po za obręb grup i kółek studenckich, chyba, iżby się wkraśla do Galszyny i tam narobiła brawej pafaeowej. Nie zdziwiłbym się, gdyby coś podobnego nastąpiło. Car bo dzisiejszy do żywego już dojadł wszystkiemu co młode, inteligentne i nie pozbawione doszczętnie poczucia honoru narodowego. Ten gatunek moskali rekrutuje się po szkołach i w wojsku. We względnie tym od czasu *Diekabristów* żadna nie zaszła zmiana. Są wyjątki, ale te niczego nie dowodzą i reguły ogólnej nie nadwężają. Opinia publiczna, ta opinia, co to do głębi przenika i umysły porusza, w Rosji nie istniała i nie istnieje, formułując się wedle nakazu z góry nie dla ogółu, ale wyłącznie dla warstwy społeczeństwa piśmiennej i dla Europy. Organem jej dziennikarstwo. Dziennikarstwo wolno niby w pewnych względach opinję wyrażać swobodnie. Złudzenie! Nic mu nie wolno. Dla przykładu, weźmy kwestję przymierza z Francją. Jedne gazety są za niem, drugie oświadczają się przeciwko niemu. *Grażdanin* dowodzi, że pozbawiłoby ono Rosję wszystkich świetnych owoców jej mądrej dziesięcioletniej polityki, że wzmocniłoby trójprzymierze i wywołało dążność do nowych uzbrojeń, że wywoływałoby sztuczne niebezpieczeństwo wojny, że wreszcie postawiłoby Rosję w zależności od polityki przypadkowej i awanturycznej. Przypuszczenia te kończy książę Mesczerski następującem charakterystycznym pytaniem: «I po co to wszystko? — czy po to, aby jutro jaki *Triponet*, zająwszy miejsce Carnota, sprzedał Anglii traktat francusko-rossyjski, jak sprzedał Niemcom tajemnice ministerstwa wojny?» Gdyby mu było nie wolno, nie odezwałby się w podobny sposób, a byłoby nie wolno, gdyby się to widokom rządu sprzeciwiało. Owóż, co się przymierza z Francją tyczy, zawarcie onego nastąpiłoby w takim tylko razie, gdyby Francja nie tylko pożyteczne udzielała, ale bezwarunkowo Rosji służyła. Czy na rzeczpospolitą, mimo że się ona tak do warowania przed carem ułożyła, można na pewne liczyć? Dla tego dziennikarstwu rozdane zostały role. *Tobie był powarom, tobie trubaczom*. Jednym pozwolono o przymierzu z lirycznym pisać zachwytem; drugim dano swobodę potępiać je i udzielać Francji ostrych upomnień. Upomnienia te, zestawione z rozbiżaniem się po Francji wielkich książąt za manifestacjami, dostatecznie tłumaczą głęboką myśl «mądrej dziesięcioletniej polityki» moskiewskiej. Mówią one wyraźnie: «Niech się Francja tak urządzi, ażeby miejsce Carnota i możliwego Triponeta zajął któryś z wielkich książąt rossyjskich w roli naczelnika nowej dynastji, a wówczas na przymierze z nią Rosja liczyć będzie mogła». Kto tego nie rozumie, temu powinnować należy. W Rosji ani jednego dziennika, ani żadnego pisma nie ma niezależnego w jakimkolwiek względzie. Wszystkie one myśl rządu tłumaczą, wszystkie póloficjalnemi są i, jeżeli się w zdaniach różnią, to w tym celu, aby, gdyby się potrzeba okazała, rząd mógł się wyprzedzić zdania, które

(1) Korespondent czyni aluzję do buntu Pułchawca i do manji podpalania, zwanej *krasnyj pietuch* (czerny kogut), podawanych przez Moskale, szukających podobieństwa pomiędzy Rosją a Europą, za objawy ducha rewolucyjnego, pielęgnowanego w duszy ludu. Trzeźwe umysły nie widzą w tych przejawach nic w sensie europejskim rewolucyjnego. (p. R.)

go: na razie kompromituje w oczach zagranicy. Na dziennikach swoich gra on, jak na klawiszach, wywołując tony takie lub inne, stosownie do potrzeby chwilowej. Publicystyka moskiewska, cała w czambuł, bez wyjątku, jest chyba na kuli ziemskiej najpodlejszą. Istny gnój! Z gnoju tego wyrzylają talenty; lecz jedne z nich z Rosji się wynoszą, otrzepując kurz z trzewików, jak Turgieniew; inne pomieszaniam zmysłów karierę kończą, jak Dostojewski i Tolstoj, inne znów się rozpijają.

«Car gniewny» — temi wyrazami zaczyna się jeden z wierszów w «Reduce Ordo». Stosują się one do Mikołaja. Zastosować je można do Aleksandra III, który, jak się w roku zeszłym, na wieść o głodzie, rozgniewał, tak się gniewa do tego momentu. Gdy zaś się gniewa, to nie żartuje: ministrów w mordy wali, bez najmniejszego na ich order, tytuły i wysokie stanowiska wzięty: Mordobite poprzedziła dyktando Wisniegradzkiego. Niektórzy zaprzeczają temu; wiarogodna jednak głosi twierdzą, że choroba, z którą z gabinetu carskiego wyszedł, pochodziła ze zbiecia. Najjaśniejszy pan, ubóstwiany monarcha zbił go na winne jabłko; że zaś posiada się Herkulesową, tak mu dogodził, iż ruski miesiąc biedak odleżał. Coś podobnego spotkać musiało i Giersa; który się także rozchorował. Dwóch tych mężów choroby bądź co bądź podjęły, przypadły bowiem w momencie, gdy na jaw wyszły zawiązania w finansach, zawiadowanych przez jednego i kompromitacje bałkańskie, wyniki z pod dyktando drugiego. Car obydwoh po ojcowsku skarcił i napędził: Wisniegradzkiego netto, Giersa zaś z zachowaniem pozorów dyplomatycznych — wyprowadził go na lizanie się do Francji. Na miejsce tego ostatniego wszedł Szyszkin w charakterze zastępcy tymczasowego, póki stanowiska tego nie zajmie minister rzeczywisty. Wisniegradzkiego zmienił Witte, sprawca czyszczenia dróg żelaznych z elementu polskiego, polonożerca zawzięty. Polonofobia posłużyła mu za tytuł do zajęcia stanowiska ministra finansów. Czemuś podobnemu trudno uwierzyć, a przecież tak jest. W chwili wypędzenia Wisniegradzkiego, nikogo pod ręką car nie miał i w chwili tej Witte mu dogodził, wynalezieniem sposobu nowego dokuwania Polakom, których Aleksander III z całej duszy i z całego nienawidzi sercem. Jest przeto nadzieja, że postara się carowi w tenże sposób dogadzać dalej. Zachodzi atoli pytań dwa; na które odpowiedzi są z ciekawością oczekiwaną, a mianowicie: czy Witte potrafi oczyścić finanse i jaki on wpływ na prześladowanie Żydów wywrze? Co do pierwszego, gdyby nie to, że car go na ministra wybrał, jednogłośnie wyraziłaby się opinia, że się on nie okaże lepszym od Wisniegradzkiego stojącego w stajni Augiasa. Że jednak go car wybrał, jednogłośnie przeto dzienniki przyznają mu wielkie zdolności finansowe i budują na nim wielkie nadzieje. Akurat to samo pisało o Wisniegradzkim. Dziś genialność, jaką w nim upatrywano, zredukowano do pracowitości i siłowności. Wypracował dla Rosji kilka miliardów długów. Zda się, że następcą jego tą samą pójdzie w oczyszczeniu finansów drogą: już nawet krążyć poezynają pogłoski o negocjowaniu nowej pożyczki, z którą jakoby «napraszają się» bankierzy berlińscy. Co do Żydów, rzecz się komplikuje nieco z powodu, że Witte za małżonkę żydówkę pojął. Czy Aleksander III o tem nie wiedział, czy też wiedząc zapomniał, gdy skoja-

rzonemu z plemieniem żydowskim mężowi tekę finansów powierzał? Pomijając to, że car ma do Żydów niezem złagodzieć się nie dającą pretensję za ukrzyżowanie Chrystusa, wyłumaczyć się nie da dla czegożony ministra z uwagi upuścić, gdy jest przekonany, że najbardziej uboczne, ańkośne, pośrednie Żydów do takiej delikatnej sprawy, jak finanse, przypuszczenie, na zdrowie im wyjść nie może. Kto wie jednak! Może właśnie Żydzi Rosję uratują. Może się to stanie na przekór Pobiedonoscowowi, który w Komitecie ministrów nie omieszkął Wittemu uwagę na kwestję żydowską zwrócić i dostał od niego odpłatę mniej, aniżeli grzeczną. Witte prokuratorowi synodu najświętszego, krótko powiedziawszy, nagrubiał, oświadczając mu, aby nosa w sprawy, które do niego nie należą, nie wtrącał a raczej pilnował swoich popów. Wdanie się przewodniczącego zapobiegło następstwom kłutni, przybierającej obrót ostry. Scena ta nie jest bez znaczenia. Zapowiada ona w otoczeniu carskiem obecność żywiołu przyznanego Żydom. Przyszłość pokaże, czy i jakie stąd wynikną następstwa.

Brzemienność przyszłością, mającą zmienić jakieś sprowadzić, tulejsi głębozy przypisują radzie państwa, która się niebawem zbiera na sesję jesienną. Zmiany — jakie? Nikt nato odpowiedzieć nie umie. Zmienić by przedewszystkiem należało formę rządu; o tem jednak, ani myśleć. Po za tem zaś — co? Czy mechanizm, który Rosji kształcił i ruch nadaje, przystosowanym jest do formy rządu, do cara i tej idei, jaką on wyobraża. Jakież w mechanizmie owym zmiany są możliwe? Jakies chyba nieznaczne: wzmożenie sprężynki, zastąpienie kółka takiego przez inne, przedłużenie lub skrócenie łańcuszka i t. p. Sprężynkę, kółka, łańcuszków do reparowania znajduje się w państwie rosyjskiem mnóstwo. Reparowanie atoli na nic się nie zda. Gałą maszynę wyrzucić i inną na jej miejsce postawić potrzeba. Na coś podobnego nie zabędzie się *Gosudarstwiennyj Sowiet*, który jakoby, oślem zapobieżenia głodom, zająć się na reformę gospodarstwa krajowego. Cóż on zreformuje? Czy oświeci lud, aby umiał sam myśleć o sobie? Ale!.. Z podobnie buntowniczym projektem zadę się nie odezwie *sowiećnik*. Rada owa ma jeno głos doradczy. Uchwały jej żadnej nie posiadają wagi: idą przez preta ministerjalny a ministrowie robią carowi tak zwany: *usiepodanniejzj dokład*, z którego się wytwarza albo nie wytwarza ukaz. Ukaz i bez rady wydany być może. Spodziewane przeto zmiany prawdopodobnie skończą się na niezem. Jeżeli Witte zreczenie się będzie umiał do dzieła wzięść i Pobiedonoscewa nuleżycie zamatować, w takim razie nastąpią niejaki dla Żydów folgi.

Dla nas folgi nie nastąpią żadne; raz dla tego, że w otoczeniu carskiem nie mamy żadnego Wittego, a potem dla tego, że — jak nasi *krajowcy* utrzymują — Polacy zagraniczni drażnią Moskali i dobre w nich neutralizują popędy. Dawniej zalecali oni naśladowanie Finlandczyków; po tem atoli, co Moskwa z Finlandją zrobiła, zaprzestali za przykład ich dawać a poczęli pretensje wytaczać: do dzienników; rozdmuchujących szowinizm polski; do grom, urządzających manifestacje niepotrzebne; do osobistości występujących ze sprawą polską w obec publiczności na kongresach, ligach, mitingach, konferencjach. One to, one, ubierające się samozwani w pawie pióra przedstawiciele narodu polskiego, główną są

prześladowań przyczyną. Gdyby nie owi przedstawiciele nieproszeni!.. Obecnie cały telimenizm tutejszy oburzonym jest mocno na Lewakowskiego i Milkowskiego za przemawianie ich w Bernie (2). Głównie ten ostatni, uważany za hersztą w szowinizmie, jest oburzenia przedmiotem. Przypisują mu autorstwo znanej broszury, od pojawienia się której nastąpił zwrot w polskiej postawie politycznej; obwiniają go oraz o Skarb Narodowy, którego postawienie o małości ich przypisują. Pocieszają się jednak: «Nie długo on pociągnie — z głodu zdechnie». Te *ipsissima verba*, słyszane z ust jednego z najzasłuższych w telimenizmie, powtarzam, celem zawiadomienia Milkowskiego, aby się starał ciągnąć jaknajdłużej. Petersburgscy stańczycy mocno są na niego rozjątrzeni. Chodziło im bardzo o to, aby Skarb Narodowy lichy wzięło. Chodziło im bardzo o to.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W poprzednim piśmie naszego numerze, w przeglądzie politycznym, nie mogliśmy, z powodu późnego dościa wiadomości, zaznaczyć faktu pozbawienia Finlandji bytu samostnego. Finlandja posiadała poręczoną traktatem autonomiczną i — już jej nie posiada. Stało się to po ukaz; rację zaś *Pietierburskia Wiedomosti* tłumaczą w następujący, żadnego komentarza nie wymagający sposób:

«Wczoraj — pod datą 27 b. m. (7 września) — ogłoszono w Helsingforsie ukaz o reformie senatu fiński. Jest to nowy krok do zjednoczenia Finlandji z Rosją. Co zaś do projektów reformy, to było ich dwa. Pierwszy, opracowany przez gen. adjutanta Hejdęna, drugi zaś przez sam senat fiński. Ponieważ obydwa projekty znane były od dawna, przeto w prasie fińskiej toczyły się otwarte spory w obronie projektu ostatniego. Monarcha zatwierdził projekt gen. gubernatora, który to projekt zniósł faktycznie system parlamentarny w senacie. Odtąd do senatu przechodzić będą jedynie sprawy, przekazane przez władzę wyższą, co może zresztą wcale nie mieć miejsca, gdy uwzględnimy chociażby to, że i reforma obecna przesła już bez udziału zreorganizowanego senatu. Tak zwana ekspedycyjna kancelarja senatu uległa zwinięciu, chociaż dotąd była właściwie główną instytucją prawodawczą. Obecna reforma nadaje senatowi cechy instytucji gospodarczo-ziemskiej, podwładnej najzupełniej władzy centralnej i władzy gen. gubernatora. Departament ekonomji, czyli gospodarczy, powiększony o dwa wydziały — sprawiedliwości i dróg komunikacji, pozostaje pod przewodnictwem gen. gubernatora. Nader ważną rzeczą jest i to, że reforma otwiera podwoje senatu fińskiego dla tych Rosjan, którzy osiedli w Finlandji i nabyli w niej prawa obywatelstwa. W ogóle reforma znosi dotychczasową fikcję o niepodległości

(2) O ile wiemy, Milkowski w Bernie nie przemawiał. (p. R.)

Finlandji, ale ludność kraju będzie z tego zadowolniona (?), bowiem w ten sposób rząd kraju będzie ostatecznie oderwany od niepotrzebnego bawienia się w politykę i zamiast tego, odda się pożytecznej działalności około dobra i rozwoju kraju, związanego z Rosją węzłem nierozwalnym.»

Że ludność kraju będzie zadowolniona, to pewne, albowiem — niechby spróbowała i niezadowolniona się okazała!.. Tak samo zadowolniona jest ludność krajów polskich. Niechże telimeńszczyzna daje nam teraz Finlandję za przykład rozumu politycznego. Rozum finlandzki do tego samego doprowadził rezultat, co nierozum polski, a to dla tej prostej i naturalnej racji, że Rosja pełni w obec Europy swoje dziejowe azyjskie postannictwo i tępi w swoim łonie europeizm wszelaki. «S nami Boh: — kto protiwn nas? Pokorajtiesia jazyci, ibo s nami Boh.» Słowa te, wyrzeczone przez Mikołaja Igo w pamiętnym manifestie 1848 r., stanowią jej dyrektywę. To jej droga wyroczna. Tą drogą iść ona musi, aż — albo się potknie i na łeb spadnie, albo Europę pochłonie. W obec alternatywy tej Polska, hodująca w łonie swoim nie — wzorem Finlandji — pokorę, ale ideę buntu, ma ważną do odegrania rolę, i odegra ją pod warunkiem, jeżeli przechowa w duszy swojej ten zaczątek, z którego idea buntu wynika.

Spólne austriacko-węgierskie delegacje — rzecz dotąd niebywała — budzą echa. Hr. Kalnoky, odpowiadając na interpelację młodoczecha, domagającego się przedstawienia traktatu z Włochami, żądaniu temu odmówił. Powstała z tej racji nie mała w prasach włoskiej, francuskiej i moskiewskiej wrzawa. Dla czego odmówił? We Włoszech irredentysci domyślają się, że rząd artykułem tajemnym odstąpił wszelkich do wybrzeży morza Adriatyckiego i do Tyrolu pretensyj; Watykan zaś domyśla się, że Austria zrezygnowała raz na zawsze z popierania pretensyj papieża do władzy świeckiej. Francuzi domyślają się, że artykuł tajemny dotyczy się zwrotu Włochom Sabaudji; Moskale zaś domyślają się, że Włochy wymówiły sobie branie udziału w wojnie przeciwko Moskwie, opierając się przeto na protekcji, jakiej Rosji udzielają młodoczechi, perswaduując Austrii, iżby nie rozumniejszego zrobić nie mogła, nad odstąpienie od trójprzymierza i sprzymierzenie się z Rosją. Do tego dodają jeszcze i to, że cesarz niemiecki, który cesarza austriackiego odwiedzał, naradzał się z tym ostatnim nad sposobami ugłaskania cesarza rosyjskiego. Była nawet, jakoby, mowa o złożeniu carowi wizyty sąsiedzkiej w Skierniewicach. Słowem, usposobienie pokojowe i wzajemnie przyjacielskie przejawia się wszędzie pomimo, że również wszędzie pomnożenie sił zbrojnych stanowi główną mocarstw pierwszorzędnych, jakoteż państw drugo i trzeciorzędnych, troskę. To atoli odpowiada regule: *si vis pacem para bellum*.

Zachodzą wprawdzie nieporozumienia drobne. Franciszek Józef pogniwał się na ojca świętego. Powodem gniewu jest za zbyt republikańskie głowy kościoła katolickiego manifestowanie się w obec Francji. Katolicka i monarchiczna prawowierność cesarza Austrii uczuła się tem zgorzszą i zagrożoną. A nuż by, za przykładem ojca świętego, zrepublikanizowali się katolicy po największej części poddani dynastji Habsburgów, stanowiącej, wedle berlińskiej *Die Gegenwart*, kit jedyny monarchji austriackiej! Ma przeto rację Franciszek Józef, że się gniewa.

Gniewnie również występuje Grecja. Poczęła się czepiać państwewek, wchodzących do systemu bałkańskiego a nie-miłych Moskwie. Do Bólgarii wystosowała pretensję za zaprowadzenie języka bólgarskiego, jako wykładowego, w szkołach, do których dzieci zamieszkałych w Bólgarii Greków uczęszczają. Rząd bólgarski na krótkiej drodze pretensję tę umorzył, dopuściwszy do szkół język grecki. Wówczas się gabinet ateński do Rumunji zwrócił w sprawie spadku po jakimś Zappie, którego zapis z majątków w Rumunji przezeń posiadanych na instytucje greckie konsulat grecki w Bukareszcie legalizował, ale trybunał miejscowy, na przedstawienie rzeczy przez spadkobierców, legalizacji nie uznał. Ponieważ rząd rumuński nie skasował, na żądanie rządu greckiego, wyroku trybunału, ten ostatni przeto zerwał z Rumunją stosunki dyplomatyczne, odwołał swego posła i swoich konsułów i opiekę nad poddanymi greckimi powierzył poselstwu i konsulatowi moskiewskiemu. Że się to nastawianie rogów nie dzieje bez poduszczania ze strony Rosji, to wątpliwości ulegać nie może, równocześnie bowiem p. Nelidów na audjencji u sułtana wyjechał z pretensjami, tyżącemi się zanadto względnego traktowania Bólgarii przez W. Portę. Carowi się to nie podoba. Gabinetów nie trwożą te na czułym gruncie kwestji wschodniej manifestacje grecko-moskiewskie. Gabinet petersburski w ten sposób próbuje pomaskować ohydztwa, jakich się zgrają płatnych morderców pod dyktando Giersa na Wschodzie dopuścił. Skompromitowało to Rosję grubo. Kompromitacji nie naprawi zapewne i wizyta w Atenach carewicza, wyprawionego ze Skierniewic *incognito*, pod opieką policji tajnej, na srebrne królestwa greckich wesele. Car w tym czasie udał się do Warszawy, gdzie zabawił pół godziny i, dworca nie opuszczając, zrobił przegląd pobieżny urzędowych i nieurzędowych honorarjów płci obojga, spędzonych na ten koniec przez Hurkę.

W Galicji wschodniej nie ustaje emigracja ludności rusińskiej do Rosji. Fenomen ten spowodowały przyczyny ekonomiczne, które jednak same jedne wywołać go nie były w stanie, gdyby się z niemi nie łączyły podniety natury politycznej, odnoszące się do machinacyj r. 1848. W czasie owym rząd austriacki

ze sprawy ruskiej, sprawy domowej polskiej, zrobił sprawę państwową austriacką i w imię tej ostatniej wytworzył anti-polską rusińską opozycję. Fabrykacja wśród Rusinów patryjotów austriackich upoważniła Moskwę do fabrykowania patryjotów moskiewskich. Wyrodziło się złąd agitacyjne spółzawodnictwo, które, wprowadzone w środowisko ludowe, sprawić musiało zamęt w pojęciach, ułatwiający zadanie zręcznym agitatorom. Temu się dziwić nie należy. Dziwniejszem jest zachowywanie się inteligencji polskiej, która, jak się pokazuje, nie wiedziała, co się pod jej nosem dzieje. Jest to następstwo podziału gmin na dworskie i włościańskie.

ROZMAITOŚCI

— *Rocznica śmierci Kościuszki* — przypadająca d. 15go października, obchodzona była uroczysto w Krakowie, Lwowie i kilku innych miastach w Galicji. Rano odbywały się po kościołach nabożeństwa żałobne, wieczorem schodzono się na odczyty i przedstawienia artystyczne. Lat 75 już upłynęło, jak «Naczelnik» zeszedł z tego świata.

— *Ku wiadomości naszych artystów.* — Pisma polskie krajowe następujący zamieszczają komunikat: «Niniejszem mam zaszczyt zakomunikować, iż 4go października zostało uformowane tutaj towarzystwo akcyjne z kapitałem 10 000 dolarów reprezentowania sztuki polskiej na wystawie Kolumbowej, jakoteż wyrobienia stałego zbytu dzieł sztuki polskiej w Ameryce. Obecnie jesteśmy zajęci załatwieniem formalności i zapewne przejdzie 10 dni, nim przygotujemy potrzebne ogłoszenia i odezwę do kraju. Ze względu jednak na czas krótki, pożądanem byłoby, gdyby Sz. Pan zechciał obecnie podać tę wiadomość w swem piśmie dla miejscowych artystów (podp.) K. Sawicki, 572, Noble street, Chicago, Illinois.»

— *Prasa krajowa o Skarbie Narodowym.* — Dotychczas ideę Skarbu Narodowego stawiali i popierali wyłącznie pisma emigracyjne polskie w Ameryce i w Europie. Pierwsza, przed rokiem 1870, podniosła ją *Niepodległość*, oficjalny organ istniejącego podówczas Zjednoczenia. Następnie wystąpił z nią *Kurjer Paryski*, którego kierownikiem był nieboszczyk Agaton Giller. W ostatnich czasach rzecznikiem jej na gruncie europejskim stało się *Wolne Polskie Słowo*. Dzienniki krajowe jedne zachowywały o niej milczenie, inne odzywały się, potępiając ideę i rokując onej na pewne niepowodzenie. Obecnie Skarb Narodowy znalazł poparcie. Te pisma, co dotychczas rozmianek Sk. Nar. unikały, odezwęły się o nim. *Nowa Reforma*, *Kurjer Lwowski*, *Goniec Wielkopolski* i inne zamieściły artykuły wykazujące pożyteczność instytucji ze względu na jej patryjotyczne znaczenie i polityczną doniosłość.

— *Pieczotowitość austriacka o poddanych swoich.* — Przed 2 i pół laty Moskale za-aresztowali Adolfa W. Schleyena, słuchacza

politechniki lwowskiej, rok cały go indagowali, sądili i na trzy lata do pawłowskiego więzienia w Petersburgu skazali. Nie zawiadomiwszy o tem władz austriackich. Na prośbę ojca Koło polskie w Wiedniu przedstawiło w sprawie tej memoriał ministrowi sprawiedliwości, który memoriał przyjął i żadnego z niego użytku nie zrobił. Matka Schleyena wniosła za pośrednictwem władz państwowych podanie do cara o ulaskawienie syna, minister podanie ambasady rosyjskiej w Wiedniu wręczył i ta przez konsulat w Brodach zawiadomiła policję lwowską a policja matkę, że ministerstwo rosyjskie uznało za rzecz niestosowną podobnem podaniem cara molestować. Poseł Szczepanowski ma sprawę tę poruszyć w delegacjach spólnych w Budapeszcie. Zobaczymy czy to pomoże; w każdym zaś razie widzimy, jakie korzyści zapewnia poddaństwo austriackie. Kądzelskiego, poddanego austriackiego, zaarrestowali Moskale w Podwoleczyskach na terytorium austriackim, w domu jego rewizję zrobili i do Kijowa zabrali.

== Ossolineum. — W odświeżonych i świeżo w zieleni przystrojonych murach zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie odbyło się d. 13 września doroczne publiczne posiedzenie, na którym złożono sprawozdanie z czynności za rok ubiegły. Zbiory zakładu, zarówno w dziale bibliotecznym jak muzealnym stale się powiększają. Liczba dzieł, znajdujących się w księżnicy, przekroczyła już cyfrę 90.000, a doszła blisko 200.000 tomów. Liczba korzystających ze zbiorów zakładu w różnych oddziałach muzeum i biblioteki pracowników wyniosła w ciągu roku cyfrę 17.230 osób. W zbiorach bibliotecznych znajduje się obecnie 1.878 map i atlasów, 3.471 rękopisów, 2.803 autografów, 1.042 dyplomaty: w muzeum 856 obrazów, 25.237 rycin, 2.195 rzeczy muzealnych; w zbiorach przedmiotów pamiątkowych 667; oprócz tego posiada zakład bogaty zbiór monet polskich w liczbie 4.332 i medali 738. Dochody zakładu wyniosły w tym czasie w gotówce 64.857 złr. 88 centów, wydatki 63.608 złr. 16 ct. Posiedzenie zakończył odczyt skryptora, p. Tadeusza Czapeckiego, który streścił pamiętnik Wojciecha Dobieckiego, paza księcia prymasa Michała Poniatowskiego, malujący dwór i otoczenie tego wysokiego w Rzeczypospolitej dygnitarza.

== Za przykładem Węgrów. — Po Budapeszcie Wiedeń. D. 11 października otwarte zostało uroczyste we Wiedniu pierwsze żeńskie gimnazjum. Zostało ono wprowadzone w życie staraniem osób i instytucji prywatnych. Gmina wiedeńska udzieliła jedynie bezpłatnie potrzebnego lokalu. Na razie utworzono pierwszą klasę, z biegiem lat utworzona zostanie klasa druga, trzecia, aż do sześciu. Kierownikiem nowego zakładu naukowego dla kobiet został dr. Hanack. Do egzaminu zgłosiło się 31 pań, z tych jedna tylko została uznana za niezdolną, 30 zaś spotkała zaszczyt nazywać się gimnazjalistkami. Najmłodsza ma lat 14, najstarsza 16. Program nauki został ułożony na wzór programu gimnazjów męskich; uczenice po złożeniu matury będą mogły wstąpić na uniwersytet na wydział medyczny lub filozoficzny.

== Bank ziemski — zwany inaczej «Bankiem ratunkowym», założony w celu rato-

wania polskiej ziemi od przechodzenia w ręce niemieckie za pośrednictwem komisji kolonizacyjnej, ustala swój byt i rozwija się dosyć pomyślnie. Ze sprawozdania, odczytanego na walnem zgromadzeniu akcjonariuszów, dowiadujemy się, że oprócz dywidendy 4 o/o, odliczył on 20 o/o do funduszu rezerwowego i zaprojektował powiększenie kapitału zakładowego. Liczba nabywców gruntów parcelowanych zwiększa się stale, obecny więc kapitał zakładowy, wynoszący 1.200.000 marek, okazuje się za szczupłym. Wkrótce odbędzie się specjalnie dla tego wniosku nadzwyczajne ogólne zgromadzenie.

== Zakaz policyjny. — Do Westfalii dla zarobków wyemigrowało dużo ludności polskiej robotniczej. Ilość wychodźstwa tego podają na 30.000 głów. Robotnicy pod wpływem księży pozawiazywali stowarzyszenia, których organem jest pismo *Wiarus*. Pisano to zawiadania o rozporządzeniach prezesa regencji w Arnsbergu i landrata w Bochum, nakazujących policji czuwanie nad tem, ażeby nie dopuszczała wszelkich pochodów z polskimi chorągiewkami i odznakami, oraz towarzystwom polskim w Westfalii, ażeby na procesjach i pielgrzymkach nie występowali z chorągiewkami, oznakami, ani też w polskich strojach (*in polnischen Trachten*). *Wiarus* tłumaczy, że chorągwie polskich Towarzystw są nie narodowe i polskie, ale kościelne, za pozwoleniem biskupiem przez księży westfalskich poświęcone, oznaki zaś i czapki są najrozmaitszej formy i rozmaitego koloru, nie mogą zatem uchodzić za polskie i narodowe. Mogłoby jeszcze dodać, że przy obchodach, gdy stowarzyszeni do spójnej zasiadają biesiady, kolej toastów rozpoczynają zazwyczaj toasty za zdrowie i pomyślność króla, papieża i arcybiskupa Siąbelskiego. *Wiarus* zapowiada, że Towarzystwa polskie będą się broniły na drodze prawa.

== Nowy kurs nad Baltykiem. — Z Mitawy piszą do *Kraju*: «Wkrótce mają tu być otwarte kursy języka rosyjskiego dla Niemców, Łotyszów i Estończyków, którzy są nauczycielami szkół wiejskich w gub. Kurlandzkiej. Ze względu na to, że osoby nie znające języka rosyjskiego będą od obowiązków uwolnione, na kursy zapisało się wielu pragnących uczyć się języka rosyjskiego.» Świadczy to, jak rząd troszczy się o podniesienie poziomu oświaty ludowej, każąc dzieci łotyskie i estońskie uczyć w niezrozumiałym dla nich a zupełnie obcym języku.

== Architektura polska — na międzynarodowej wystawie w Monachium: O powodzeniu malarzy i rzeźbiarzy polskich na wystawie tegorocznej monachijskiej pisaliśmy już dawniej wiadomości; mniej było dotąd słyhać o dziale architektury na tym międzynarodowym turnieju. Obecnie fachowy sprawozdawca *Deutsche Bauzeitung*, znane go organu budownictwa niemieckiego, ocenia dosyć gruntownie (w nrze 74) prace architektów polskich. Najliczniejszy udział w wystawie wzięli budowniczowie warszawscy, a recenzent podnosi tu głównie prace budowniczych Dziekońskiego, Lilpopy i W. Marconiego. Z dzieł, nadesłanych z Galicji, najwyżej stawia projekt profesora Odrzywolskiego na gmach lwowskiej kasy oszczędności. Z wielkiem uznaniem mówi dalej o projekcie pana Hendla restauracji

ruin zamku w Tencynie, wreszcie wspomina o gmachu szkoły politechnicznej we Lwowie, stawianym przez prof. Zacharyewicza.

== Propaganda prawosławia. — W skutek starań arcybiskupa (prawosławnego) litewskiego i wileńskiego, jak donosi *Wileński Wiestnik*, w diecezji prawosławnej litewskiej synod najświętszy ustanowił wakans drugiego misjonarza, mającego za zadanie zwracania innowierców na łono cerkwi prawosławnej. Na posadę tę został mianowany Paweł Dreizen, były rabin, który przyjął prawosławie, jako zupełnie na posadę tę odpowiedni, ze względu na swoje rozumienie i przekonania. Ma to być tolerancja religijna, za «zwracanie» bowiem z prawosławia na inne wyznanie surowe czekają kary.

== Dolina Mickiewiczowska w Kownie — ulubione miejsce przechadzek i dumań samotnych naszego wieszczka, jak donoszą z Kowna, postać swoją od owego czasu zmieniła do niepoznania. Strumień, przepływający tę uroczą dolinę, wysychł; dąb, pod którym wieszcz nasz lubiał siadywać, wewnątrz wypalony, runął może przy pierwszej silniejszej burzy, a kamień, na którym niejednokrotnie przesadywał całymi godzinami, rozbito i użyło do budowy szosy. Pozostały jeszcze gęste i wspaniałe drzewa, ostatnia ozdoba tego drogiego sercu polskiemu zakątka. A i tym grozi już «rządowa moskiewska siekiera». Komendant twierdzy kowieńskiej zażądał ich wyrąbania ze względów wojskowych. Zasadził jednak i fakt pocieszający. Głowa czyli burmistrz miasta Kowna, chociaż Niemiec z pochodzenia, wzięł dolinę Mickiewiczowską pod swą szczególniejszą opiekę, kosztem miasta kazał w dolinie wystawić piękny domek i umieścić w nim dozorcę, którego obowiązkiem jest utrzymywać tam czystość i porządek, a zarazem dawać zwiedzającym potrzebne wyjaśnienia.

== Objaw pocieszający. — Założone przed trzema laty w Wadowicach towarzystwo zalickowe włościańskie i ochrony własności ziemskiej rozwija się bardzo dobrze. Świadczy o tem sprawozdanie z walnego zgromadzenia, które teraz ogłoszono drukiem. Zgromadzeniu przewodniczył ks. Ignacy Sablik w obecności komisarza rządowego Majewskiego (choć zgromadzenia takie odbywają się bez komisarzy rządowych) i notariusza Wilczyńskiego. Członków liczyło ono 1.355 (w r. 1891 przybyło 289) z wpłaconą kwotą udziałową 7.124 złr. na deklarowanych 12.510. Jakiem zaufaniem cieszy się towarzystwo, dowodem wkładki oszczędności, które dosięgły cyfry 24.189 złr. Pożyczek wydaje towarzystwo nie wiele, ale natomiast z wielkim powodzeniem zajęło się zakupowaniem majątków tabularnych i ich rozkolonizowaniem. W r. z. zakupiło wsię Wólczą dolną w Staromiejskim powiecie od spadkobierców Steinkühla, i Królin w pow. Mościckim od Feiwla Rosenberga. Długi na Królinie ciężące spłaciło już całkowicie, na Wólczę zaś są w toku spłacenia. Lud zarówno mazurski jak ruski garnie się do zakupowania ziemi. Długów nowych nie zaciągało towarzystwo żadnych po bankach i, obracając własnym kapitałem, nabyło w b. r. nowe dwa majątki do rozparcelowania. — Z fundacji utworzonej z r. na pamiątkę Konstytucji 3 maja, wynoszącej w kapitale,

łożonym przez samych włościan, 471 złr., dawano potrzebującym pożyczki na 3% — Rozkolonizowano dotychczas 47 rodzin (213 osób), które zakupiły ogółem 381 morgów, powiększając pierwotny obszar posiadanej ziemi o 229 morgów, zmieniając bardzo znacznie stosunek zaludnienia miejscowego. Rodziny wzmiankowane albo wcale nie pozbywały pierwotnych swych posiadłości, albo pozbywały je gospodarzom. Tylko w jednym wypadku nabywcą był spekulant żyd, jako wierzyciel. — Towarzystwo wadowickie, gospodarując ogólnie, rozwiązało w praktyce zadanie, o którego rozwiązanie napróżno przed laty kusili się wielcy panowie, zakładając szumnie banki parcelacyjne. Parcelację uważać można, jako przygotowanie gruntu pod spółki rolnicze. Trzeba mieć nadzieję, że włościanie i do spółek rolniczych dąają praktycznie drogą gospodarstwa porządnie prowadzonego.

== *Kolonizacja żydowska.* — Już tedy sprawa kolonizacji żydowskiej została uregulowana. Pomiędzy baronem Hirschem a rządem rosyjskim nastąpiła umowa formalna, wedle której od 1 stycznia r. 1893 rozpocznie się wysiedlanie po 150.000 Żydów rocznie, przez ciąg lat 25. Nie będziemy powtarzać zawartych w niej warunków i szczegółów, znanych czytelnikom naszym w ogólnych zarysach ze wzmianek poprzednich. Zastanowimy się raczej nad rezultatem, jaki to dwudziesto pięć latnie wysiedlanie spowodowało. P. F. Olszewski ogłosił w *Kurjerze Warszawskim* ciekawą pracę, dotyczącą się stosunku przyrostu w Kongresówce ludności chrześcijańskiej i ludności żydowskiej w przeciągu lat 74 t. j. od r. 1816 do r. 1890. Wyciągniemy z tej pracy streszczenie. W r. 1816 było ludności w ogóle 2.217.287 a w tem żydów 212.944; w r. 1890 ludności w ogóle 8.256.562, żydów 1.134.268. W pierwszym z tych dwóch lat stosunek procentowy wynosił 9 z czegoś na sto, w drugim prawie 14%. Świadczy to, że ludność żydowska mnoży się bardziej aniżeli chrześcijańska. Ogólny jej przyrost wyraża procent roczny 5,30%. Odnosząc ten przyrost do ludności żydowskiej w Królestwie i w Krajach Zabrzanych (Litwa i Ruś), wynoszącej ogółem 4.384.500 głów, wypadnie, że powiększa się ona w roku każdym o głów 224.924. Gdyby hr. Hirsch nie wysiedlał, za lat 25 ludność żydowska doszła by do 1.007.600. Z tej cyfry, w skutek wysiedlania, ubyć ma 3.750.000, pozostanie przeto w r. 1917 w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej żydów 6.257.600. Cóż zład wynika? Wynika to, że wykolonizowanie żydów taką samą przyniesie społeczeństwu ulgę, jaką jest wszelka kolonizacja. Ludność ubywająca oczyszcza pole dla pozostającej. Przedsięwzięcie barona Hirscha nie usunie, ani rozstrzygnie kwestji żydowskiej. Rozstrzygnąć się może ona jedynie na drodze zespolobywatelenia ludności żydowskiej z ludnością chrześcijańską. Droga to trudna, ale — konieczna.

== *O sztuce polskiej.* — Znany krytyk i estetyk, J. H. Rössing, w dzienniku hollenderskim *Het Nieuws van den Dag* (Nowości dzienne), po zwiedzeniu wystawy muzycznej w Wiedniu i sztuk pięknych w Monachium, tak się o dziełach polskich wyraża: «Milość ojczyzny, rycerskość, bolesć z powodu ucisku, przemocy i zadawanego gwałtu wyciskają piętno widome na każdym dziele polskiego ducha i polskiego geniusza».

szu. Sztuka jest w Polsce w wysokim poważaniu, gdyż bardzo słusznie uważaną bywa za broń, którą naród powinien walczyć, aby zachować odrębną egzystencję. Sztuka polska jest łącznikiem duchowym wszystkich Polaków, z których trzy miliony żyje pod zaborem pruskim, trzy miliony pod zaborem austriackim, ośm milionów pod zaborem rosyjskim. W Niemczech dokładają wszelkich starań, aby germanizować; w Rosji karzą Syberją za każde nieledwie pomyślane głośniejsze słowo». O polskiej muzyce teatralnej wystawie w Wiedniu powiada, że ze szczególnym pietyzmem urządzony został pokój Chopina, stanowiący wystawę tej centrum. O Modrzejewskiej, którą autor widział w Londynie, pisze, że głębokością uczucia i naturalnością arystokracji przewyższa Sarę Bernhardt. Nie zapomina i o manuskrypcie «Boga Rodzicy», jako o najstarszej pieśni wojennej Polaków. Szczególną uwagę autora cieszą się «Jasielka» — opisuje je szczegółowo. Wspomina o Fredrze, Molierze polskim, a na dowód jak starą jest literatura nasza, przytacza Kochanowskiego, znanego z niektórych dzieł i Holendrom. O operze polskiej ze względu na śpiewaków, jakich Polska posiada, pisze, iż jest ona w stanie kwitnącym. Ustęp końcowy artykułu p. R. brzmi jak następuje: «Trzy potężne państwa Polskę rozbrajały i wykresliły ją z karty Europy, a jednak sztuka, która bezpośrednio wypłynęła z narodu, tak potężnie manifestując siłę żywotną Polski, jest najlepszą rekwizją, że Polska nie zginie, że Polacy heef nog gen ondergang te vreeren — nie potrzebują obawiać się upadku!»

== *Prasa uczciwa.* — W dzienniku berlińskim *Vorwärts* czytamy: — «Nie ma prasy bardziej sprzedanej, jak wiedeńska; każde przedsiębiorstwo socjowicie musi jej się opłacać, jeśli pragnie, aby go nie dyskredytowała. Nic tu nie może obejść bez łapówek, tak zwanych «Pauschalien». Przy budowie galicyjskiej kolei transwersalnej wydano na łapówki, za pisanie o tym przedsiębiorstwie w części redakcyjnej, dziennikom wiedeńskim 100.000 guldenów. Pośredniczył w tem Ländlerbank. Szczepańskiemu Alfredowi dostało się wtedy także kilka tysięcy. Taką samą sumę musieli poświęcić założyciele upadłej następnie firmy wyrobów broni Löwego w Peszce. Starszy zgromadzenia drukarskiego Karol Höger, który zatrudniony był dawniej w redakcji *Wien. Allg. Ztg.*, wyjawiał medyskretnie, ile w czasie jego pracy w pewnym, mniej nawet poczytnym piśmie, przynosiły roczne łapówki za pomniejszanie pewnych notatek w tekście. Oblicza je na 70.634 guldenów. W liczbie tej figurowały Towarzystwa asekuracyjne: «Azienda» z sumą 2000 guldenów, «Anker» z 1700 guld. i «Phoenix» z 1000 guld.; banki opłacały się także. Bank angielski płacił rocznie 2650 guld., Rotszyldowskie «Creditanstalt» 3100 guld., dom Rotszylda 4000 guld., Ländlerbank 4800 guld., Bank austro-węgierski 1800 guld., Unionbank 2650 guld., wiedeńska kasa oszczędności 900 guld., Towarzystwo żegluga po Dunaju 3000 guld., Rotszyldowski Nordbahn 3200 guld., kolej państwowa 4850 guld., Südbahn 3000 guld., Towarzystwo tramwajowe 2000 guld., przedsiębiorstwo gazowe 2400 guld. itd. itd. Nie ulega wątpliwości, iż bardziej poczytne organa, jako to *Neue Fr. Presse* i *Tagblat* mają przynajmniej ze trzy razy więcej dochodu z tego źródła. Ilekróć w jakim piśmie wiedeń-

skim pojawi się nieprzychylna wzmianka o jakim przedsiębiorstwie, można być pewnym, że przedsiębiorstwo to nie opłaca się wcale. Rzecz prosta, iż taka przedajność i zepsucie wpływa także na polityczne znaczenie pism. Ländlerbank wiedeński w korumpowaniu prasy odegrał ważną rolę. Nie przynosi to wcale zaszczytu tej instytucji. Sprzedajność w prasie wiedeńskiej coraz większe przybiera rozmiary, a Ländlerbank truciznę tę szerzy także w innych prowincjach. Między wierszami nietylko prasy wiedeńskiej czytać się musi, «czem zostać chcesz ten lub ów pan, mieniący się dziennikarzem», lub «czego chce ta lub owa kreatura, która dla osiągnięcia zysków w monecie brzęczącej lub uzyskania synekury zaciągnęła się w szeregi dziennikarskie». Smutne to, ale prawdziwe! — Od prowadzenia w podobny sposób interesów nie jest wolnem takie nawet pismo, jak *Deutsches Volksblatt*, założone w tym celu, aby zwalczać przedajność prasy. Pismo to pobiera remuneracyj od rozmaitych instytucyj pieniężnych około 13 000 guldenów rocznie. Roczne te pauszalja nie mogą być liczone na karb ogłoszeń, albowiem opłacająca się up. 1000 gid. Spółka gazowa ogłoszeń wcale nie zamieszcza.

== *Fiasco polskie na wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu.* — Hrabia Zygmunt Cieszkowski, człek jak się zdaje pełen chęci jaknajlepszych, należy widocznie do tego rodzaju hrabiów, którzy są przekonani, że dbać jest być hrabią autoramentu jakiegokolwiek, ażeby się nadawać do wszystkiego na stanowisku naczelnem. Buława hetmańska, pastorał biskupi, teka ministerjalna w zakresie finansowym, oświaty, sprawiedliwości, robot publicznych, etc.: są oni do tego wszystkiego. Hr. Z. C. stanął na czele komitetu wystawowego w Wiedniu i tak rzeczy potrafił urządzić, że wystawa pojęcia o sztuce polskiej nie daje a popisy teatralne zrobiły zupełnie, nie do życzenia nie pozostawiające fiasco. Wydało się snadź dostojnemu mężowi, że, ponieważ na przedstawieniach teatralnych i na koncertach bywa, potrafi więc takowe dobrać i uregulować. Nie tyle jednak winien on sam, co ci, którzy jego dobrali i na regulatora wykie rowali. Sztuka ta — jak zawiadamiają — to jeno dokazała, że «urządziła» 30.000 złr. długu i nie wiadomo, kto ten dług spłaci.

== *Militaryzm.* — Podnoszenie ducha militarnego prowadzi do nadużyć, które dosadnie przedstawione były w parlamencie berlińskim. W niemieckiej armji zdarzają się częste wybryki oficerów, których szlify wbiągają w dumę, nie umiejac miary zachowywać. W armji austr. do szlifomanji przyłącza się w Niemczech, zajmujących w większej części stopnie oficerskie, wyraźna wżgarda dla narodowości nie niemieckich. Doprowadza to podwładnych do rozpacz, wyrażającej się za pomocą samobójstw, których stosunkowo w żadnem z wojsk europejskich nie dopuszczają się żołnierze w takiej, jak w wojsku austriackim, ilości. Nie w tem nie ma dziwnego. Co w szeregach austriackich trzyma żołnierza? — czy przywiązanie do tronu, obojętnego dla Niemców nawet od czasu jak powaga tronowa i urok korony zogniskowały się dla nich w Berlinie?

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

BOHDAN ZALESKIEGO — *«Dzieła Pośmiertne»*. — Wydane w roku przeszłym przez synów poetyczne piewcy ukraińskiego utworu zasługują na to, ażeby na nie uwagę czytającej publiczności zwracać. Nie uczyniliśmy tego dotychczas z powodów od nas niezależnych. Tem ohołniej pędzimy spełnić obowiązek nasz obecnie.

Bohdan Zaleski zajmuje na Parnasie polskim stanowisko wybitne a odrębne, nie natłające się do porównywania go z olbrzymami, którzy poezję polską postawili na równi z poezjami narodów, przodujących ludzkości na drodze cywilizacyjnej. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński stanowią kategorię jedną, on — drugą. Oni talenty, jakimi ich natura obdarzyła, wypolerowali na studiach literackich, na badaniach filozoficznych, na wzorach starożytnych i nowszych, kształcających smak i dających świadomość sposobów, za pomocą których dzieło sztuki przyobla się w formy estetyczne. We wrodzone w nich uzdolnienia wsiękło coś z Homera i Pindara, z Virgiliusza i Horacego, z Danta, Petrarci, Szekspira, Goethego, Byrona. Na Zaleskim wpływów szkolnych nie znać najmniejszych. Złaje się, jakoby on akademję zaczął w Bohatyrze, gdzie się urodził (1802), skończył w Humanu, u księży Bazyljanów, których opuścił, licząc osiemnaście lat wieku. Pohył w Warszawie i stosunki w świecie literackim nie wywarły wpływu na naturę jego talentu i o tyle jeno podziały, że Ukraina, której od r. 1820 nie oglądał więcej, przybrała w jego wspomnieniach kształty i barwy piękna idealnego. Nie sposób bardziej wyidealizować krajiny rodzinnej, jak on wyidealizował gniazdo swoje. Kochał bo je! «Duszą, sercem Ukrainiec» — z serca śpiewał; wykarmiony «mlekiem dum i mleczem kwiecia», dostrajał się do echa, które nad Wisłą dochodziło do słuchu jego z nad Dniepru, z mogił, ze stepów, miękie, rzewne, śpiewne, przepiękne, mówiące mu o ziemi miłszej «niżli piaszki Mazowsza». Nostalgja prowincjonalna na chwilę go nie opuszczała: pod jej wpływem poeta przedstawiał sobie Ukrainę stokroć bardziej uroczą, niż była w istocie. We względzie tym był on wiernym uczuć własnych tłumaczem i wytworzanym przez wyobraźnię własną krajobrazów malarzem. Czytającej publiczności odkrył nowy świat, świat na pół bajeczny, czarowny — niesłychanie ciekawy. Czytelnicy zachwycali się pierwotnymi utworami Zaleskiego tembardziej, że język, którym się do oddawania onych posługiwał, był równie ze swojej strony odkryciem nowem a nadzwyczajnem. Ani się domyślano, ażeby język polski posiadał tę i taką giętkość, śpiewność, kryształowość, jaką mu Zaleski w Dumach, Dumkach, Piosnkach i Balladach nadał.

Pojawienie się Zaleskiego w literaturze polskiej miało znaczenie ogromne, nie tylko literackie, ale i polityczne. Jego utwory obok utworów Mickiewicza, ośpiewującego Litwę, były poetyczną ratyfikacją umów horodelskich i lubelskich, nadających sankcję prawną wypadkom dziejowym, które z Polski, Litwy i Rusi wytworzyły federacyjne polskie państwo, łączące w jedną całość «wolnych z wolnymi i równych z równymi». To co było najpoetyczniejszego na Litwie Mickiewicz, to co było najpoetyczniejszego na Rusi Zaleski wleli do spólności literackiej polskiej, uświetaiając ją urokami, do

momentu wystąpienia ich nieznanymi w literaturze polskiej. Ten ich udział w pracy na polu piśmienniczym tem większą posiadał doniosłość, że pierwotnie dokonywał się nieświadomie. Mickiewicz w «Dziadach», w balladach z nad Swiezi, czerpał treść ze zwyczajów i podań miejscowych. w «Odzie do młodości» miał na widoku «Ludzkości całe ogromy», to jest cele, przedstawiające młodocianym umysłem, myślącym a zapalnym, za zbyt ciasnymi granicami ojczyzny własnej. To samo i obecnie wygłasza młodzież, zamierzająca, «ona tylko sama to, co świat nazwał snem i marą, uczynić jawą, uczynić wiarą, uczynić prawem». Jak w tem, tak w tamtem świadomości nie było. Zaleskiego dusza odbijała świat, «jak zielony brzeg krynica», że zaś był to brzeg ukraiński, w takim przeto odbiciu, jakie mu do duszy wchodziło i z tem prawem obywatelstwa, jakie dla Rusi zastrzegły *pacła* lubelskie, wprowadzał go do literatury polskiej. Tą drogą i w ten sposób potęgował w narodzie miłość rodzinną, która jest warunkiem nieodzownym spólnej członków narodu przeciwko dybiącym na ich wolność i byt nieprzyjaciół obrony. Ruś przezeń zajęła poczesne w literaturze polskiej miejsce. On też, do spółki z Malczewskim, Goszczyńskim, Gosławskim, przyczynił się znacznie do rozbudzenia ruchu wśród Rusinów na polu literatury ruskiej.

Wpływ Ukrainy, rozmiłowanie się w niej i talent, jaki w darze od natury otrzymał, nadały Zaleskiemu w literaturze polskiej flizjognomję nawskróś oryginalną i wybitnie indywidualną. Jest on samym sobą. Podczas kiedy wielcy spólczesnicy jego bywają najczęściej niesłusznie pomawiani przez krytyków o zapożyczanie się u poetów zagranicznych, jemu nikt podobnego nie uczynił zarzutu. Samym sobą jest on w każdej nucie, w każdym dźwięku i tę samosobowość zachował na zawsze. Przejawia się ona w utworach, wydanych pod tytułem, którymś znaczący powyżej. Złożyły się na nie: w tonie pierwszym, Różne wiersze, Luźne zapiski o rówieśnikach, Modlitwy, Urywki, Luźne rozpamiętywania ku zbudowaniu się, Ukrainiszczyzna, Jamby i pyłki, Fragmenta większych całości, wreszcie «Złota дума», część pierwsza poematu o trzech częściach; w tonie drugim, «Potrzeba Zbaraska», «Wigilja godów tysiąclecia» i Mowa na pogrzebie Mickiewicza w r. 1856. Kompozycjami na szerokie rozmiary są jeno: «Złota дума» i «Potrzeba Zbaraska» — ta ostatnia tylko przedstawia całość wykończoną, poemat liryczny, do którego osnowę zaczerpnął poeta z początkowych dzieł kozaczyzny, wysnutych z fantazji poetyckiej: dla tego poemat ów nazwał «dumą hetmańską». Działającymi w utworze tym osobistościami są: Ostafi Daszkiewicz, Przecław Lanckoroński i Bohdan Rużyński; węzeł zaś akcji stanowi udzielona przez nich Zbarazowi odsiecz, o której historia milczy. Od utworów poetycznych nie wymaga się ścisłości historycznej. Ścisłość historyczna u Zaleskiego wyraża się nie w odtwarzaniu zdarzeń, ale w przeprowadzaniu dążności, którą historia zaznaczyła przez złączenie Rusi z Polską w całość państwową. Dążność ta, niby nie czerwona, przewija się przez całą działalność poetyczną Zaleskiego od kolebki do mogiły. Stanowi ona podkład i myśl przewodnia poematu, nastroszonego na tę samą nutę, co dumy, dumki, rusałki, co wszystko, co z pod pióra jego kiedykolwiek w kraju i za granicą wyszło.

Zachodzi jednak niejaka różnica w pier-

wolnej a późniejszej Zaleskiego twórczości, różnica nie w tonie, nie w nastroju, lecz w polocie. Czuć się daje w skrzydłach ciężkość pewna. Zkąd się ona wzięła? Czy lata ją na pióra śpiewaka Zoryny włożyły? Nie. «Potrzeba Zbaraska» napisana została w roku 1839, kiedy się Zaleski znajdował w dobie siły wieku męskiego. Gdzie indziej przeto szukać należy klucza do rozwiązania zagadki obniżenia lotności. Nie omyliły się, jeżeli, jako przyczynę fenomenu tego wskażemy mistycyzm. Mistycyzm filozoficzny obywatelstwa Mickiewicza; mistycyzm filozoficzny skoszałwił gieniusz Słowackiego. I Zaleski uległ tej chorobie w momencie, w którym poeci nasi uważali siebie za rodzaj proroków biblijnych, powołanych do obwieszczenia słowa bożego. Ale choroba wyraziła się w nim inaczej: pod postacią nie filozoficznego, mesjanicznego, lecz religijnego, katechizmowego mistycyzmu. Odbiło się to na twórczości jego, zamykając ją w ramach katechizmowych. Pozostawała ona zawsze dźwięczną, melodyjną, indywidualistyczną, ale mniej lotną i bardziej, za bardzo nawet przejętą subiektywizmem. Czuć się to już dało: w «Przenajwiększej Rodzinie», w «Duchu od stepu». Krawyl orzeł po nad mogiłami i stepami, po nad Dnieprem i Rusią, lecz, niestety, z ołowiem na skrzydłach, luboć w kołach szerokich. Utwory na szerokie rozmiary nie jego były rzeczą. W poematach Zaleskiego piękności są i wielkie, widne atoli miłośnikom i znawcom literackim, nie zaś ogółowi, temu ogółowi, co rozechwytywał jego dumki i rusałki i w mig się takowych na pamięć wyuczał.

Za «Dzieła pośmiertne» należy się wydawcom wdzięczność. Dwa te tomy są uzupełnieniem materiałów, potrzebnych do wystudowania z punktu naukowego jednej z najwybitniejszych w literaturze polskiej postaci. Wydanie zaleca się starannością. Jedyne we względzie tym wyjątek stanowi — krótki zresztą — dział, zatytułowany «Ukrainiszczyzna». Składa się on z jednego utworu w języku ruskim, przepełnionego omyłkami druku. Czyż w Krakowie, gdzie «Dzieła pośmiertne» z druku wyszły, nie znalazł się nikt, co by te cztery stronnice porządnie skorygować potrafił?

Zakończymy pytaniem:

Czemu dotychczas nikt wśród naszych krytyków i historyków literatury nie zajął się analizą naukową działalności poetycznej Zaleskiego i znaczenia jej w piśmiennictwie polskim?

Nr. 8 PRZEGLĄDU EMIGRACYJNEGO wyszedł we Lwowie i zawiera: Z Brazylii, nap. Dr. I. Siemiradzki; Polacy w Turcji i krajach potureckich, nap. A. S. Choloniewski; Kolonizacja na zasadzie współdzielczości, nap. Dr. Wiktor Ungar; Emigracja ludu w Galicji wschodniej, nap. K.; Interpelacja posła Sejmu galic. Stręka do Rządu w sprawie nadużyć przy wydawaniu włościanom paszportów; Roznaitości; Ogłoszenia.

SPRAWY EMIGRACYJNE

W skutek wyjazdu ob. Stanisława Jarunda, przewodniczącego w Towarzystwie polskim wzajemnej pomocy w Soli, na przewodniczącego, na nadzwyczajnym zgromadzeniu członków Towarzystwa d. 25 października, wybranym został ob. M. Woronowicz, na sekretarza ob. Hipolit Skawiński.

NEKROLOGJA

Stefan Buszczyński

Urodzony r. 1821 w Mołodkowcach na Ukrainie, zmarł w Krakowie d. 20 października r. b. Na wyłomie stał; nieustrudzenie do technienia ostatniego o prawa Polski walczył i na wyłomie padł. Od młodości swojej brał udział w pracach narodowych; w latach 1833-64 był członkiem organizacji powstańczej. Służył też sprawie ojczyzny piórem. Licznym jest szeregiem prac jego; wszystkie natchnione są głęboką i gorącą miłością Ojczyzny. W czasach ostatnich spotkało go zasłużone uznanie ze strony spółośniomków w kraju i za granicą. Cześć autorowi «Obrony spotwarzzonego narodu»! — cześć patrijocie i pracownikowi nieustrudzonemu!

†

Feliks Karwowski, emigrant z r. 1831, b. profesor matematyki w liceum wersalskim, weteran Zakładu św. Kazimierza w Paryżu, zmarł 13 października, w wieku 83 lat. Po nabożeństwie żałobnym w kaplicy Zakładu, zwłoki jego przewieziono na cmentarz w Ivry, gdzie nad grobem przemówił w języku francuskim ob. Wład. Zejtwid-Talwoszewicz; weteran Zakładu św. Kazimierza.

†

Michał Gruszecki, rodem z Wołynia, zsyłany dwukrotnie od r. 1837 za działalność patriotyczną na Syberję, gdzie spędził lat 30, niezłomny do śmierci w przekonaniach i uczuciach patriotycznych, zmarł d. 5 października w Żytomierzu w 73 roku życia.

†

Józef Charytański, emigrant z roku 1848, rodem z Lubelskiego, gorący patrijota, brał udział w wojnie Krymskiej, zakończył życie dnia 9 października w Paryżu w szpitalu Tonon, przeżywszy 68 lat. Pochowany na cmentarzu Pantin.

†

Józef Stempowski, weteran polski z r. 1831, zmarł d. 25 października w Hawrze, w 82 roku życia. Nieboszyk zamieszkiwał od dłuższego czasu w Hawrze, gdzie pozostawił w żalu liczną rodzinę i wielkie grono przyjaciół.

†

Wincenty Żurawski, wieloletni więzień syberyjski, autor broszury p. t.: «Polsza, Sybir i Amerika», wydanej w r. z. w Londynie, korespondent dzienników polsko-amerykańskich, ur. 14 lipca 1837 r. w Urzechu na Litwie, zmarł w Chicago 30 września r. b. Nieboszyk zostawił żonę i 6ro dzieci, jak donosi *Kurier Polski* w Milwaukee wychodzący, bez żadnych środków do utrzymania. Syn jego Kazimierz udał się do Rządu centralnego Związku Nar. Polsk. z prośbą o wyznaczenie funduszu na pogrzeb dla zmarłego ojca.

†

Piotr Dąbrowski, jeden ze skazańców z procesu Bardowskiego, zesłany na Sahalin, w skutek okrutnego obchodzenia się z nim dozorców życie sobie odebrał dnia 21 listopada r. z. w 31 roku życia.

†

Sebastian Polak uczestnik powstania r. 1863, nauczyciel gimnazjum św. Jacka,

gorący patrijota, zmarł w Krakowie w 49ym roku życia.

†

Franciszek Ostyk Narbutt, syn Teodora, historyka Litwy, brat Ludwika, bohater-skiego naczelnika powstania litewskiego, uczestnik powstania r. 1863-64, inżynier, zmarł d. 6 paźdz. w Tornacz na Węgrzech w 50 roku życia.

†

Adolf Rucki, żołnierz wojsk pols. z r. 1831, ur. r. 1800, zmarł w Krakowie.

†

Fabian Chojnacki, weteran z r. 1831, niegdys emigrant, uczestnik w pracach patrijotycznych, zmarł w Poznaniu.

FRAGMENT (*)

... Na cytadelę spojrzalem przelotnie,
I krew mi w żyłach popłynęła lawą.
Patrzcie, tam w cieniach wieczoru czernieje
Gmach wielki, barwą zdala widny krwawą,
Jak los narodu, co leży u stóp tronu
I chociaż zemsta dysze, jednak skuty
Pełza bezsilnie i jęcząc się skarży
Na Boga w niebie i na los swój luty...

... Na cytadelę spojrzalem z wściekłością —
Popatrz, tam szereg dział się rzędem jeży
I drwiąc na miasto patrzy stu lufami
Na gród, co słaby u nóg mu dziś leży...
Grodzie ty, ileż to burz i orkanów
O mur potężny twój napróżno biło,
A dzisiaj psubrat lada kark ci spętał
I sączy jady w krew, materję zgniła...

... Niemcy! Dziś wy nam z cytadeli wzgórza
Potężni, silni dyktujecie prawa,
A ziemia nasza pokornie was słucha
I pełni rolę służebnicy żława...
Lecz wiercie! Dziejów idzie straszna chwila,
Gdy w gruzy runie gmach wasz zły i stary,
A my — zwycięscy, z orłem i pogonią
Na cytadeli zawiesim sztandary!

Lwów.

ASTACH.

Odpowiedzi od Redakcji.

Z. F. — Naturalnie.

K. K. w Galicji. — Datki na rzecz Skarbu Narodowego przesyłać należy bądź wprost do Muzeum, bądź też pod adresem kassjera Związku Wychodźstwa Polskiego: H. Tchórzewski, 4, rue du Marché, à Genève, Suisse — w jednym i w drugim razie z wyraźnym wymienieniem, że są to pieniądze na Skarb Narodowy.

P. T. B. Paryż. — Sztuka rymotwórcza nie na samej tylko liczbie zgłosek polega. Zgłoski liczą się na palcach, a do poezji potrzeba talentu, którego brakowi zgłoski nie zaradzą.

NA SKARB NARODOWY W PARYŻU

PP. L. Dygat	fr. 6
W. Gasztowt	6
S. Gałęzowski	10
E. Korytko	10
Dr. Lewenhard	10
Dr. Obrycki	10
B. Rubach	6
Hr. Szczawiński-Brochocki	10
Zarząd Skarbu w Paryżu w imieniu s. p. Agatona Gillera	7
Razem	11. 75

(*) Wiersz powyższy wyjmujemy z czasopisma «Pionier», organu młodzieży polskiej we Lwowie, wychodzącego oczywiście bez c. k. cenzury.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI

4, rue du Marché, Genève.

Ob. F. Rossignon, datk żalobny . . . fr. 7.00
Ob. Osada, ditto . . . fr. 0.50
Razem . . . fr. 7.50

DRUKARNIA

ADOLFA REIFFA

3, rue du Four, 3

W PARYŻU

Urządzona podług najnowszych wymagań sztuki drukarskiej, zaopatrzona w pośpieszne maszyny wielkiego formatu i posiadająca wielki wybór czcionek różnych języków, jest w stanie wykonywać wszelkie roboty drukarskie, jako to: prospekta, okólniki, karty handlowe i wyzłowe, broszury, dzieła najobszerniejsze, bulletry literackie, tygodniki, gazety, ilustracje, tezy doktorskie, akcje z kuponami, etc., etc., w jak najkrótszym czasie i po cenach najprzystępniejszych.

Drukarnia podejmuje się także tłumaczenia z francuskiego na wszystkie języki europejskie i vice versa.

Wyszła świeżo z druku «**Historja Polska**» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakimi się nasi przodkowie odznaczyli. — Jest do nabycia w drukarni A. Reiffa, w Paryżu, 3, rue du Four. Cena egz. z przesyłką fr. 4 c. 50.

Marcin Kóglarski raczy się zgłosić do Administracji «Wolnego Polskiego Słowa» osobiście lub piśmiennie, we własnym i bardzo ważnym interesie.

Zakład fotograficzny naszego rodaka-patrijoty, wychodzący z 63 r. Ob. Stępowski ego otworzony został przy ulicy de Rambuteau, 64, w Paryżu, który rekomendujemy naszym Czytelnikom.

H. Wroński, List do Leona XII, Papieża. Wydawca Leonard Niedzwiecki . . . 5 fr. »
» Odezwa do Narodów Sławiańskich względem przeznaczenia świata 3 fr. »
U wydawcy; 6, Quai d'Orléans, Paris.

DOM ZDROWIA na uleczenie bez żadnej operacji: Raka (Cancer), Narośli wszelkiego rodzaju (Tumeur), Ran i Chorób skórnych. Oto kilka dowodów: Pani Górska, żona doktora, Lagor, près Pau, (Basses-Pyrénées), leczona na raka żołądka 2 lata przez wielu lekarzy i profesorów z Paryża bez skutku, wyszła zdrową z tego zakładu; Pani Gaumy (83, rue du Midi, Lyon-Charpenes), leczona 3 lata na raka w kiszce i opuszczona przez 8 lekarzy, dziś ma się zupełnie dobrze; Panna Schill (rue du Célibataire, 8, Lyon-Villeurbanne) z narośli (fibrome) i polipa w macicy z krwotokami gwałtownymi, osadzona przez dwóch naczelników chirurgów jako nieuleczalna, dziś zdrowa. Pani Cocholet (rue St-Geneviève, 21, Lyon) z raka na twarzy, etc., etc. Adres: **Dr. Kamiński, 16, rue du Midi Lyon-Charpenes.**

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

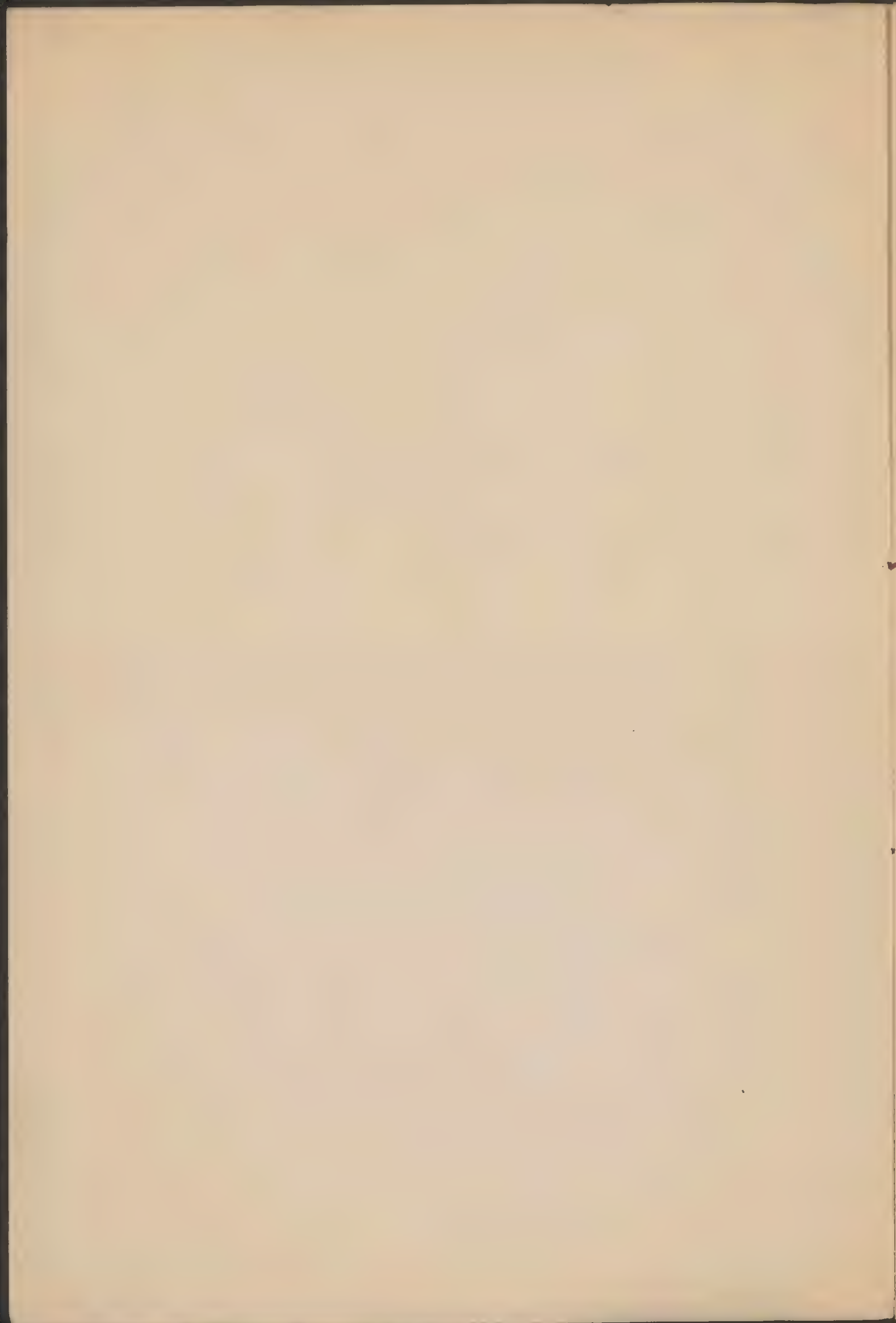
1. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczyzny w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesyłką 1 fr.
2. «Zarys Dziejów Polski porzobiorowej». — Cena z przesyłką fr. 2.
3. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przesyłką fr. 6.
4. «Wojsko polskie» — Cena z przesyłką fr. 4.
5. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.

Le gérant-propriétaire: A. REIFFA

Paryż. — Druk. polski A. Reiffa, 3, rue du Four.

"tres" Summer 21.

^{sp} *Trachy-? lentic 26 stigma 1898* *sk XLVI.*



Handwritten text, partially visible on the right edge of the page, appearing to be a list or index of entries.

on idzie z pierwszych wrodz Kochanów. Właśnie
abunduje się do wtórnego wileńskich prądów, tak po-
słat samym samym planem do końca drugiego
Lutskiego zymota „na ogólnie” i i ta przesłata, która
nam daje się po jej salona się do
pierwszych bractw poeci romantyczny, nie sa-
myka, ale zapowiada jej wzrost. Tała więc się
cofnąć w dal, aby odnieść całą swierżość tej czoł-
niwa wzbudzić w sobie pierwotną świeżość wrażeń,
aby schwytać te long ciche, miotanie, niby pół-dźwięki,
niby senne, jowialne.

Wtemniej mał (Bohdan Rałickiego i w Kursem
i ogłasza go światu najwyższym z prądów sto-
wianistich. On z umieszczenia przyjęcia: ta ocena-
która w Rałickim ma swój zakres gdy jej się
odmienia do skali i zaty tworzący która w Ra-
lickim ma własny zakres — określenie to wyda nam
się z racjonalizmem, co odmieniam do tożności i
subtelności w ujęciu zasadów i pierwszostw poeci
Stowianistych.

Wszystko więc, pierwszy Wtemniej, sięgnęli masy,
obejmowali świat poeci od Homera do Goethego
i Byrona. Skala tworzenia rozszerzyła się wprost-
stwierdzenie i potęga wzrosła obrymnie. Bohdan
Rałicki porostaje do końca drugiego Lutskiego
zymota tym samym, jakim wyprzedził z chwały
w futurze, gdzie stykał wieczornic i gdzie wciąż
gnat w pierś całą swierżość powietrza słupowego.
Tęto wyda się to manierę, jednostronnością, mo-
notonią — ale w zachowaniu pierwotnej, rodzącej
czystości form, czystości formy, jak i ducha, który
zaprósza być pierwotnym stowianistycznym. Był właśnie
wzrostem, wznoszącego się kołem ponad wzrosem
przyrodę coraz wyżej do Boga.

W tej pierwotności i monotonii jest kłopot i

iris brownish.

[illegible]

Łączy nas nadużyto wspaniałe słowne zgrano.
Wato już podbudując wspaniałe skargi i jęki
Tyrtensów epoki dżisiejszej, proramantyzacji, w której
wspaniałe otudnie, potrzeba prostoty i szczerości
niezmi. Wskutek tego nadużyto słownym jęku
nasłuchów i nasładowców, których się, czy choć
odcienia wywołują festyny i skargi, potnie
prostoty i szczerości utkwiniętego wustka. I
jednak jakże różnica tych smutnych i bez-
krych pieśni starca od tych skarg napuszczonych,
jakimi do zbytku nas karmia epigonowie ro-
mantyzmu. Jest też jedna różnica w odcieniu
rytmicznym. Która prosta po mistrzach spad-
kiem nie drucha, ale memisota. Często czyta
się bez zrozumienia całej brzozy Dobrych wierszy,
którym nie sądzić nie można, tylko dżione
w kształcie brzozy. Łączy brzozy postępowego. Tę
w kształcie lub też jakas w kształcie brzozy, po-
rytmizmem romantycznego śmiechu, a jedynie exordium,
z którego spada kaskada wierszy, wierszy
wierszy, ale wierszy i jęki. W tej
wspaniałe koncertowej instrumentacji brzozy
cia w kształcie wierszy, a wspaniałe wspaniałe wierszy
wierszy, a dwa brzozy: Brzozy i Brzozy.
W Bohdanie wta skłama wta skłama wta skłama
wierszy wierszy. Wierszy, jest festynem z
wierszy i wierszy do Brzozy.
Wspaniałe wspaniałe wspaniałe od wspaniałe.
Wspaniałe i z wierszy w wierszy wspaniałe,
tego wspaniałe wierszy i wspaniałe
jako wspaniałe wta skłama w wierszy wspaniałe
Wspaniałe wierszy wspaniałe wspaniałe z wierszy
wspaniałe w wierszy wspaniałe wspaniałe wspaniałe.
Wspaniałe wspaniałe wspaniałe nam wspaniałe w wierszy
Wspaniałe wspaniałe wspaniałe wspaniałe, wspaniałe wspaniałe, ale

nie myślała, żeby się wzięła, ma:
 Cienych sąsiedztw potajemnie uciekan,
 iżby nie było grzmoty w jej życiu.
 W takim, ucieka i zwróciła się,
 Kiedyś do tam, ucieka, dziś w Lubie?
 Wierzyła, śmierci i pod grzą grzmie,
 Kiedy się miała, jeśli nie na nie, nie.

[illegible]

Katolicka prawowierność tego syna stepu przeobraża
proby pargotkiego wygnania. Jaki gdyby siał, obiera-
jąc go przez pół świata. dłużej nie istniał, on żyje
ciężko wśród Ukrainy; od Polski od Stowianowskiej
wyrywa się tylko dźwięk ten wiczanemu miastu, ten
Piotrowej opoce.

Łacynaję dziś Łteraci wmy porynawali się pierwszy,
co zebrał kwiaty poezji ze skłoso Iskier, co je
wyśnęt z dumy ludu ruskiego był raz Bohdan.
Łacynaję wykazywać wójtyw jego domach na Łarasa
Łewesentę, swŁassera w drugim wygranaym okresie
sycia poety matoruskiego. Łaczenie Bohdana Łals-
kiego w unii duchowej dwóch narodów dziś nie
pora oceniać, skoro do tej unii daleko wśród

życiowej równowagi i sporów. Przyjdzie może czas, gdy
i ten prosiwca ruskich, poezji i literatury polskiej
wyda swój plan. W duch od stepy odryma się
zamiaru i tendencji jakiegoś nowego smutku polskiego
na Rusi. On odwrotnie z Rusi idzie ku Polsce.

Jak stowik lat samierchtych, Bojan
Przyszedł do wiskanych Polan,
Aby odnowić sojusze basty,
Zronki z nad Dniepru piał u Wisty...
I przewiduje, że kiedyś

pryjdzie — przyjdzie Bojan Rusi,
Jak ów samierchtych gólesz stuleci,
Zosumy, wieszczy a stowierzy,
Słoby, gdy putki strannej Asiny.
W Euraniskie swoje stepy runa,
Geil Bojanową stołostuną.
Nastroi snown...

I w ten ockiwani na "Pamiętnik Kijowski",
nawetka, co wiedzą bo rozrywcy.

Leinia starona — bożowisko od wieków ołowicze
Leisnij w garści — to krowa zapachnie i Trani, pocim
Cora pieronijem kę, kuma — cora smutnij
w koto:

Głaz ja nie uję Polaki, dzieci moji!
ale a Polaki kładę echo chwyta sędziwy Bojan
Do Krakowa śle podróźnie:

Lejny, zborg, stymne baje,
Ję uę Kocham mistrzu Janie
na to matki ukochanie
I zymoskie boby bwoje.

Pravomirny mistrzu młody!
Marga, krowy, An Tashani
i Bóg co dla nich sprawi
Przyjał boby siewie gody!

Nie smajcie się wesoło
 W stołobajnej rzy się ruder
 Gwaraj! matyć cudo gro cuder!

Arystokrata — do paciera.

Już znów przesłany wieść: Boży Chorąg
 swiata do O. Hieronima Hajniewicza, lub składa
 foto „nowemu pańskiemu wysławey” — na wie-
 zanie arcybiskupa Leśchowskiego.

Można by wysnuć cudo dzieje tej duży, promienis-
 tej i potłorny, cichy a lotny, satysfakcyjnie się i
 przystępując kadyj piosce swobodna. Są tam
 gębki myśli i wyjęty uścisk najczystszych z
 miotłach, wrywanych strofach, od pieśni aż do
 tych jant i pytków, gdzie w dwunastym wieku
 wielkie mądrość lub serdeczny sal.

Do różnych festiwalu sa Właima i Polaka przy-
 bywa festiwalu sa tymi, co wpięto na białym
 pokładzie się do grobu:

Nie wiedzieć, sa co wielcy ongi mnie kochali?
 Nie wiedzieć, sa co mnie lubią dziś mali?
 Lany kamie le kłogi z czoła i prawdomiennym.
 Spruszcza go Polakowie kłakim ukupieniem
 i zarytka okres poczyi mickiewiczowskiej druz-
 ny. Ostatnie adywa się tych duchów i tych czasów
 cho.

W. Dębicki.



trafna, wyszczególnia przedewszystkiem rzeczy najważniejsze. Życie poety opisane na str. 11—20 z uwzględnieniem wszystkich najnowszych badań, znanych już z *Kwartalnika* III 275 nn i VI 369 nn.; nie uznaje autor miłości poety do Lidy.

Druga i to znacznie obszerniejsza część zarysu poświęcona jest pismom poety (str. 21—82). Najpierw zastanawia się nad utworami łacińskimi (21—24), potem przechodzi do oceny pism wydanych w języku polskim. Po kilku ogólnych uwagach o talencie poety następuje rozbiór *Zgody* (30 nn), *Satyra* (34 nn.) *Muzy* (41), a następnie najważniejszych dzieł poety: *Psalterza Dawidów* (41 nn), *Fraszek* (45 nn), *Pieśni* (51 nn), *Trenów* (60 nn) *Odprawy posłów* (63 nn), — w końcu mniejszych utworów, jakoteż drobniejszych rozprawek (76 nn). Zamykają rzecz całą uwagi o języku Jana Kochanowskiego (77—81), jakoteż o stopniowem szerzeniu się kultu poety w Polsce.

Na szczególną uwagę zasługuje rozbiór dzieł poety: uwzględnia w nim autor wszystkie dotąd poruszone kwestye, odnoszące się do utworów poety, przedstawiając o ile każda z nich została załatwioną, lub nie. Autor wyzyskał wszędzie wykazane dotychczas wpływy obcych literatur na poetę, uwzględnił też wpływ poezji Kochanowskiego, jako to: psalmów, fraszek, Sobółki, trenów, na późniejszych poetów polskich. (S. 44, 51, 60, 62). Jednem słowem książeczka p. N. jest niezmiernie cennym podręcznikiem dla wszystkich, pragnących się poinformować dokładnie o życiu i dziełach poety. Na s. 82 podaje autor myśl, którą dla jej ważności powtarzam na tem miejscu, pragnąc na nią zwrócić ogólną uwagę. Wyraża autor życzenie, aby w celu dalszych prac nad Kochanowskim, założono osobne Towarzystwo literackie imienia Jana Kochanowskiego w Warszawie, lub Krakowie, na wzór istniejącego już Towarzystwa imienia Adama Mickiewicza. Oprócz prac nad samym Kochanowskim, powinnyby nowe Towarzystwo uwzględnić także poetów wieku XVI po Kochanowskim i stosunek ich do niego. Oby myśl ta tak piękna nie pozostała tylko projektem, lecz jak najprędzej mogła się urzeczywistnić.

Dr. WIKTOR HAHN.

Wybór listów Adama Mickiewicza ułożył
Józef Kallenbach, profesor Uniw. Fryburg. (Szwajc.)
W Krakowie. Spółka wydawnicza polska 1899. 8vo. str.
VIII + 292. Z wizerunkiem A. Mickiewicza z r. 1853
według fotografii Szweycera.

Wydawca zaznacza w słowie wstępnem, że w wyborze listów Mickiewicza chodziło mu przedewszystkiem o to, aby mogły być czytane wszędzie, w jak najdalszych stronach... Wobec tego musiał wydawca pominąć nieraz ważne nawet listy ze względów naukowych, lub też podać je w skróceniu. Mimo jednak tego ograniczenia posiada *Wybór listów* wartość nawet dla badaczy z tego względu, iż wydawca pewną ilość listów znajdujących się w posiadaniu p. Władysława Mic-

kiewicza porównał z tekstami dawniej ogłoszonymi. Takich listów skłacyonowanych powtórnie przez wydawcę jest 21 (prawdopodobnie odnosi się to też do listów 74, 79, 84.) Oprócz listów pisanych w języku polskim pomieścił wydawca cztery przekłady listów francuskich: l. 47, (do Pani Anastazyi hr. de Circourt, z domu Chlustin, w Genewie, z Rzymu 31/12 1830 r.), 169, (do P. Fortoul, ministra oświaty, z Paryża 18/4 1852 r.) nadto dwa listy do księżnej Z. Wołkońskiej (l. 56 z Drezna 16/4 1832 r. i l. 60 z Carlsruhe 10/7 1832 r.).

Za zasługę należy poczytać wydawcy, że nie poprzestał jedynie na dawniej ogłoszonych listach, lecz korzystał także z listów ogłoszonych w ostatnich czasach. Tak l. 163 jest przedrukowany z *Przewodnika naukowego i literackiego* 1887. (Do Dr. Józefa Majera, Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Krakowie, z Paryża 4/1 1849 roku). Podnieść też muszę, że w l. 15 do Joachima Lelewela, z Moskwy 7/1 1827 ustęp wydrukowany na str. 32 od słów »tych zatrudnień — z elementarza Doświadczyńskiego«, ogłoszony jest w tym wyborze po raz pierwszy. Na końcu na str. 281 umieszcza wydawca list do L. Stypułkowskiego w Paryżu z Lozanny 20/4 1839 r.; autograf tego listu jest w posiadaniu Władysława Mickiewicza. W uzupełnieniu podaje wreszcie wydawca różnice tekstowe listu III do Franciszka Malewskiego w Wilnie z Kowna 1821 r.; różnice te zawdzięcza wydawca Dr. Józefowi Korzeniowskiemu, który skopiował autograf tego listu, znajdującego się dziś w bibliotece Ossolińskich nr. 3370. — Układ listów jest historyczny: list I. do Lelewela z 9/11 1817 r., ostatni list do Maryi Mickiewiczowej w Paryżu z Stambułu 15/11 1855. Razem pomieszczonych jest listów 193. Wydanie samo jest nadzwyczaj staranne, dokładne, opatrzone licznymi uwagami już to poprzednich wydawców, już to prof. Kallenbacha.

Zauważyłem tylko brak uwagi na str. 63, gdzie wprawdzie w notatkach znajduje się odsyłacz czwarty, ale bez żadnej uwagi. Pracę swą zakończył prof. Kallenbach starannie ułożonym wykazem nazwisk. Dla ułatwienia przeglądu byłby pożądaný spis listów, z podaniem, z jakiego źródła każdy list jest zaczerpnięty.

Dr. WIKTOR HAHN.

Zdziarski Stanisław. Z Korespondencji Bohdana Zaleskiego. Przegląd Powszechny 1898, grudzień str. 313 do 333.

Tych kilkanaście listów Bohdana Zaleskiego, ogłoszonych tu przez Zdziarskiego, dało nam po pierwszy raz poznać Bohdana Zaleskiego dokładnie; listy dawniej ogłoszone w *Przeglądzie Polskim* 1887 I. przez N. były bardzo nieliczne, listów ogłoszonych przez Wł. Mickiewicza w *Kłosach* r. 1886 niestety nie znam. Artykuł L. Siemieńskiego o Bohdanie Zaleskim w *Portretach literackich* I. był tylko szkicem; artykuł pani Duchińskiej w *Bibliotece Warszawskiej* 1886 II. zawierał wprawdzie bardzo dużo ciekawych wiadomości, nie był jednakże

wystarczającym; artykuły A. Pługa w *Kłosach* 1886 (N. 1085) i P. Chmielowskiego w *Ateneum* i w *Szkicach i Studyach* II. były więcej krytyczne, niż opowiadające; o rozprawach Zatheya i pana N. pisałem w *Kwartalniku* I. 269 i 618. Literatura więc o Bohdanie Zaleskim dość obfita, a jednak dopiero listy stanowią rzeczywiste i najwiarogodniejsze źródło do biografii poety. Teraz ogłasza cały szereg listów jego w *Przewodniku Naukowym i Literackim* syn poety p. Dionizy Zaleski porządkiem chronologicznym, poczynawszy od r. 1825; publikacja zaczęła się w styczniu 1899 i trwa dotąd. We wstępie wydawca narzeka, że »listy Bohdana z młodości aż do r. 1831 zaginęły, że tylko część listów Mich. Grabowskiego do Bohd. Zaleskiego zwrócił profesor Nehring«; dla interesowanych powtarzam, o czym już pisałem w *Kwartalniku* I, str. 269 i w *Bibliotece Warszawskiej* 1887 III. 178 n., że już przed wielu laty (r. 1868) hr. Szembek z Siemianic, syn jenerała Szembeka, uczeń B. Zaleskiego, ofiarował mi przez Stanisława Szczanieckiego zeszyt niewielki listów Michała Grabowskiego do Bohdana Zaleskiego wraz z kilku listami Seweryna Goszczyńskiego. Z tego materiału ogłosiłem rozprawkę »Z młodych lat Bohdana Zaleskiego« w *Bibliotece Warszawskiej* 1887 III, i kiedy p. Dionizy Zaleski prosił mnie o ten zeszyt listów, bez wahania posłałem wszystko, com miał. Za tę publikację w *Przewodniku* należy się p. Dyonizemu Zaleskiemu szczerza wdzięczność; niemala też wdzięczność należy się p. Zdziarskiemu za to, że dał dobry przykład i pierwszy systematycznie ogłaszał listy poety. Dotąd, o ile widziałem, w *Przewodniku* nie powtórzono ich, zapewne to później nastąpi.

Listy ogłoszone przez St. Zdziarskiego są wprawdzie nieliczne i pochodzą z czasu, w którym »twórczość Bohdana na polu poetyckim niemal że wygasła«, jednakże są przyczynkiem do życia poety bardzo cennym, szczególnie zaśługują na uwagę list do Lelewela 1834, do L. Siemieńskiego 1843, do L. Chodźki 1838, do Stachurskiego z r. 1866 i listy do Wł. hr. Platera z r. 1870.

WŁ. NEHRING.

Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego, wydał Dionizy Zaleski. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga 1900 w 8-ce, Tom I, str. 4, nl. + 299.

Jakiś zawistny los ściga korespondencye naszych poetów z epoki romantyzmu, że żaden z nich nie ma zupełnego wydania swoich listów. Wprawdzie wydrukowano dotąd po rozmaitych czasopismach sporą ilość listów Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego i innych, wydano nawet, co więcej, kilkanaście tomów listów tego lub owego poety »do matki«, to do przyjaciół, były wreszcie próby przyprowadzenia do skutku całokształtu korespondencyi twórcy *Pana Tadeusza*, wszystkie owe próby chybiły jednak swego celu, a każdy historyk literatury czuje potrzebę krytycznego wydania wszystkich listów podczas badań nad życiem, czy dziełami danego poety.

Uwagi te odnoszą się także do listów Zaleskiego. Przed ukazaniem się omawianego przez nas tomu korespondencji wydano zaledwo trzy razy większą garść listów Zaleskiego: raz w roku 1878 i 1881 wydano w *Kronice rodzinnej* wiązanke listów do Witwickiego i do A. E. Odyńca, następnie w roku 1886 wydał p. Wł. Mickiewicz w *Kłossach* listy Zaleskiego do Karola Wodzińskiego i Mickiewicza, w roku zaś 1898 ogłosił podpisany w *Przeglądzie Powszechnym* w tomie 4-tym kilkanaście listów, pisanych do rozmaitych osób. Po za tem ukazało się zaledwie kilka luźnych listów, lub też ich urywków. Nie małą tedy zasługą jest syna poety i nie mała za to wdzięczność mu się należy, iż postanowił wydać wszystkie listy Zaleskiego. Listy te drukował naprzód w lwowskim *Przewodniku naukowym i literackim* z r. 1899, książka zaś omawiana stanowi odbitkę z tego czasopisma jako tom pierwszy, gdyż druk korespondencji jeszcze nieukończony. Czy jednak wydanie korespondencji jest istotnie kompletne, czy jest przytem krytyczne? — oto pytanie, nad którym należy nam zastanowić się.

Nie jest winą wydawcy w części, iż korespondencya nie jest zupełna: z nielicznymi bowiem wyjątkami listy z lat młodych do r. 1831 zaginęły zupełnie, zaginęły dalej listy pisane do Stefana Witwickiego, spalone przez brata tegoż Antoniego, ten sam los spotkał listy do hr. Dyonizyi Poniatowskiej, do Józefa Zaleskiego, Karola Różyckiego, do księdza Duńskiego, Seweryna Gałęzowskiego i innych druhów serdecznych. Tak samo nie można policzyć na karb winy wydawcy, że nie ogłosił tu listów, które istnieją, do których atoli nie udało mu się dotrzeć, jak np. do Michała Grabowskiego, które znajdowały się niegdyś w posiadaniu ks. Jana Koźmiana, gdzie się zaś po jego zgonie podziały — niewiadomo. Wiele wszelako jest w tem winy wydawcy, że i ta korespondencya, jaka zachowała się, nie została ogłoszona zupełnie w całości, ani też krytycznie. Trudno bowiem policzyć do zalet wydania, że wydawca »z listów tych wypuścił tylko to, co nie przedstawia interesu ogólnego lub tyczy się stosunków familijnych«, że »z licznych listów do rodziny, oraz z dzienniczka, spisywanego nieregularnie przez poetę, niektóre tylko poczynił wypisy« (str. 1). Sam zatem wydawca przyznał się w przedmowie, iż niniejsze wydanie nie jest zupełne. Powody, jakie skłoniły go do takiego postępowania przy wydaniu listów, nie są wcale przekonujące, mówi bowiem wydawca, że listy te »pisane najczęściej z pośpiechem i bez brulionu, nie były przeznaczone do druku«, »dlatego starał się, ogłaszając je, zachować wszelkie względy delikatności i dyskrecyi, wiedząc dokładnie, jakie były wahania« poety »co do drukowania tych listów«. Argument ten, który ma posłużyć wydawcy jako usprawiedliwienie, wcale nie jest wystarczający. Rozumiemy bardzo dobrze cześć syna dla wielkiego ojca, rozumiemy również chęć uszanowania jego woli, ale do pewnej tylko granicy. Największym zaś objawem czci takiej jest dobre wydanie naukowe pism, któreby posłużyło biografom do wszechstronnego zbadania dzieł i myśli. Boć przecież nikt nie będzie oceniał wartości listów ze strony artystycznej, a jedynie

ze względu na zawarte w nich wiadomości. Czy zaś należało opuszczać ustępy, dotyczące się »stosunków familijnych« i ćwiartować »listy do rodziny« rzekomo dlatego, że »nie przedstawiają interesu ogólnego«? Bo ileż to razy owe stosunki familijne przyczyniają się do upadku twórczości poety, ile razy tłómaczą nam rozmaite fazy, w jakie twórczość wchodziła. Dla przykładu weźmy jeden wiersz Zaleskiego. Na kilka lat przed swoim ożenieniem się wypiewał Zaleski przyczynę swego smutku i żalu. Poeta zachodził coraz to dalej w lata, a samotność nękała go wielce, nie było nikogo, ktoby mu mógł chmurę spędzić z czoła i w serce wlać źródło sił nowych. Toż płakał, zwracając się w utworze p. t. *Synowski żal* do swojej matki Ukrainy: »Żebyś ty dobrą była — o! jedyna« — tobyś spytała mnie czasem, dlaczego smutny, czemu pieśń więcej nie leci z mej piersi ku tobie? A gdyby dobrą była, — toby posłała mu czarnobrewą za żonę, czarów ją wprzód wyuczyła mnogo, ażeby ona stroiła »ku pieśniom całunkami uszko« poety:

»To-to-to matko! Tego by mi trzeba!
 Uciekła wiosna — i lato ucieka;
 Moja jedyna — o! nie gwiazdki z nieba,
 O! nie ptasiego napieram się mleka.
 Wtedy dopiero, o! świeć się mi praco!
 Na klęczkach matko będziesz uwielbiona;
 Za słówko żalu — za grzeszne ładaco,
 Sto dum rok rocznie tchnę ku tobie z łona«.

I wnet po paru latach — dopełnił nasz poeta swojego życzenia, wnet żonę w dom samotny wprowadził, czy jednakowoż dopełnił i owej obietnicy, tak wyraźnie w ostatnim wierszu wypowiedzianej? Czy istotnie z tą chwilą — dum roje zaczęły na świat boży ulatywać z jego piersi — i twórczość wzmogła się niepomierne szybko? Niestety — nie dopełnił nasz poeta obietnicy, co więcej, gęśl jego zaczyna od tej pory coraz to ciszej dźwięczeć, coraz to rzadziej zdarzy mu się piosnkę na niej wygrać, w długim tym dwudziestoletnim z górą okresie (1841—1864) ani trzeciej części nie zdołał stworzyć Zaleski tego, co w poprzednim czteroleciu. A gdybyśmy wzięli pod uwagę, jakie były te utwory, czy może lepsze i artystyczniej wykończone, czy może większe rozmiarami swojemi, a skutkiem tego nie mogło być ich wiele — to niestety, odpowiedź nasza musi wypaść przecząco. Pod względem artyzmu bowiem, jaki poeta w nie włożył, stoją na niższym od poprzednich stopniu, brak nowych myśli i poglądów, brak całkowity nowej formy, wszystkie zaś te utwory nie były na szersze zakrojone ramy, owszem, wszystkie były drobne, z wyjątkiem chyba *Wigilii godów ty-siącolecia*. Przyczyny takiego stanu rzeczy są częściowo znane, czy jednak nie podziały też na to stosunki familijne — (a bardzo to jest prawdopodobne), tego nie wiemy, skoro wydawca korespondencji listy do rodziny, jakoteż ustępy, dotyczące się stosunków rodzinnych opuścił. Mamy tu przykład, jak takie opuszczenia mogą być szkodliwe — naszym zdaniem, z którem bezwątpienia zgodzi się każdy, obowiązkiem

wydawcy jest ogłosić daną korespondencję dokładnie, bez jakiegokolwiek opuszczeń, a nie robić wybór listów. Co bowiem wydawcy może zdawać się niepotrzebnem, to dla nauki może mieć niesłychaną wartość. Dodatkowo nadmieniamy, stosownie do oświadczenia wydawcy w przedmowie, że w nauce »wszelkie względy delikatności i dyskrecyi« nie istnieją i że z nimi ona żadną miarą liczyć się nie może, skoro celem naukowego badania jest — prawda!

Musimy jednak zrobić wydawcy zarzut cięższy, wykażemy niekrytyczność jego pracy. Jak widzieliśmy, wydawca opuszczał, według swego zapewnienia, tylko to z listów, co »nie przedstawia interesu ogólnego«. Tymczasem pokazuje się, że opuszczone zostały także ustępy niesłychanie ważne — i to nie raz jeden. Kiedy jeszcze w roku 1898 zabierałem się do pracy nad nieogłoszoną dotąd monografią życia i dzieł Zaleskiego, otrzymałem dzięki uczynności zarządu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswyłu kopie kolacyonowane listów, jakie znajdowały się w zbiorach muzealnych, między nimi zaś kopię listu do Ludwika Nabelaka z 27 lutego 1834 r. Z porównania tej kopii z tekstem listu, wydrukowanym w korespondencji na str. 61—64, okazało się, iż p. Dyonizy Zaleski wypuścił dwa niesłychanie ważne ustępy, z których jeden niżej przytoczę. W tekście wydania korespondencji znajdujemy następujące zdanie o Słowackim: »Jest to istny indyk, puszy się i puszy, lecz ani spiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco« (str. 63). I na tem koniec. Wyrażenie się tedy Zaleskiego krótkie, dosadne a ostre. Tymczasem w autografie po przytoczonych słowach znajdujemy taką kontynuację tego sądu o poezyach Słowackiego, która w wydaniu p. Dyonizego Zaleskiego została opuszczona: »Wszystko w poezyach jego i cudze i ladaco. W dawniejszych pieśniach aż do *Lambra* błyszczało jakieś pożyczone, bajronskie światło, — teraz i to zgasło, a tylko kopci i smrodzi knotem wciąż dymiącym. *Kordyan* jest nec plus ultra głupstwo. Małpuje w nim na przemiany to *Dziady*, to *Wacławana* — sceny uczniów wileńskich — rozmowy Nowosilcowa, nie powiadam już, że różne tyrady na wzór Garczyńskiego żywcem pokradł z Getego i innych!! Dalibóg! po przeczytaniu Słowackiego, godzi się zawołać z *Wacławem* Garczyńskiego:

»Słuchajcie! i ja prawo mam do odpowiedzi,
Kto nie ma serca bracia, ten próżno się biedzi
Pisać choćby wiek cały, — lecz i serca mało.
Tylko ten, kto z natchnieniem wiek swój porozumie,
Komu ów tajny popęd jak stworzenia słowo,
W świat się cały rozłoży, rozrośnie się w ciało;
I on to ciało widzi w samotności tłumie —
W dzień i w nocy — i tego ciała jest połową;
Tylko ten, który jako ksiądz w ubraniu świętym (*sic!*)
Ludziom wszystkim mszę czyta przed wielkim ołtarzem.
Czy odrazu pojęty, — czy będzie pojętym
Ten tylko mistrzem w sztuce — wielkim jest pisarzem«.

Tutaj dopiero koniec jest sądu Zaleskiego o Słowackim, teraz dopiero następują słowa: »Chciałbym już mój Ludwiku«.... a całe to uzasadnienie zdania naszego poety, bez którego ostry sąd staje się wprost gołosłownym, zostało zupełnie w wydaniu p. Dyonizego Zaleskiego opuszczone. I czyż to uzasadnienie nie »przedstawiało interesu ogólnego«? że je wydawca zupełnie opuścił. Wszakże ustęp ten wskazuje, że w twierdzeniu Zaleskiego było wiele słuszności: bo i jaką była poezya Słowackiego do roku 1834, przecież cała wzorowana na Byronie. I *Hugo i Mnich*, *Maryja Stuart* i *Żmija* — to pokolenie fatalistów, którzy sami dają głowy pod nieubłagany miecz z całą świadomością. Nie pomylił się dalej nasz poeta, mówiąc, iż wszystko jest w tej poezji obce, boć przecież *Hugo* — to mieszanina pomysłów *Grażyny* i *Konrada Wallenroda*, *Mnich* znowu, to syn byrońskiego *Giaura*, a *Żmija* wreszcie jest jakimś mixtum chaos — Beauplana, Byrona, Mickiewicza, Goszczyńskiego, Walterskotta i innych jeszcze. Ze *Kordyan* na koniec powstał pod wpływem Mickiewicza — to dziś nie ulega wątpliwości, że wreszcie przypominał w wielu miejscach poemat Garczyńskiego — mimo chęci i woli autora, to dziś jest również powszechnie znanem. Z opuszczonego przez wydawcę korespondencji ustępu widzimy nadto, że nie tylko reminiscencye z dzieł innych poetów spowodowały gorzki pocisk ze strony Zaleskiego, była tu i inna jeszcze ważniejsza przyczyna, którą najwyraźniej wysuwa na jaw zacytowany przez Bohdana ustęp z *Wacława*. Nie mógł pojąć Zaleski ani teraz, ani później zawodu poety inaczej, tylko jako kapłańskiego niemal urzędu, nie dla sztuki samej, lecz dla narodu winni byli, jego zdaniem, tworzyć poeci, zwłaszcza w tej dobie polscy poeci. Toż nie dziw, że nie mógł przyłgnąć, stojąc na takim stanowisku, do poezyi Słowackiego, skoro tak ostry sąd o niej wypowiedział. Tymczasem to samo zdanie w tekście, wydrukowanym w korespondencji jest zupełnie bezpodstawne, skoro uzasadnienia brakowało zupełnie.

Drugim takim opuszczeniem ustępu, »przedstawiającego interes ogólny« jest miejsce o prześladowaniach ówczesnych w Galicyi, wypuszczone przez p. Dyonizego Zaleskiego z tego samego listu do Nabelaka, którego tutaj z braku miejsca nie przytaczamy. Oba zaś te opuszczone w omawianej edycji korespondencji ustępy, zostały też opuszczone w tekście, który ukazał się w *Przewodniku naukowym i literackim* z r. 1886 w monografii Nabelaka, opublikowanej przez p. Br. Zawadzkiego. Stąd wniosek, że szan. wydawca nie zazierając do autografów, przedrukował dotyczący list wprost z Zawadzkiego. Takie poleganie na kimś innym i niewyzyskanie autografów — dowodzi niekrytyczności wydania.

Trzeciem wreszcie pominięciem listu bardzo ważnego jest — list do Joachima Lelewela, datowany: »Sèvres, d. 19 maja 1834 r.«, który ogłoszony został przez podpisanego w *Przeglądzie Powszechnym*¹⁾

¹⁾ Korzystając ze sposobności, zaznaczamy, że list ten został wydany w urywkach, jakkolwiek nie z naszej winy. Pierwotnie bowiem posłaliśmy

z r. 1898 IV, str. 314—316, zawiera on mnóstwo wiadomości o komisji funduszów emigracji polskiej, w której pracował gorliwie Zaleski. »Interes ogólny« więc był — listu tego jednak nie znajdujemy w wydanej przez p. D. Zaleskiego »korespondencji«. Dlaczego? — nie wiemy.

Na podstawie tedy kopii kilkunastu zaledwo autografów listów zdołaliśmy wykazać trzy bardzo ważne ustępy, które zostały całkowicie opuszczone. To też śmiało możemy wnioskować, iż po porównaniu tekstu u p. Dyonizego Zaleskiego z autografami wszystkich listów liczba opuszczeń zwiększyłaby się. Wziąwszy ponadto na uwagę te opuszczenia samowolne, do których wydawca przyznał się sam w przedmowie — przychodzimy do przekonania, że obecne wydanie korespondencji nie jest ani zupełne, ani krytyczne.

Z drobniejszych pomyłek, zauważonych przez nas, wymieniamy parę ważniejszych, a więc: na str. 39 w liście do L. Nabelaka winna data brzmieć nie 3-go listopada, lecz 2-go; na str. 87 w liście do A. Mickiewicza nie rok 1750, ale 1650 powinien się znajdować. Z mniej ważnych, ale takich, które nie powinny znajdować się w wydaniu krytycznem, wymieniam w liście do K. Wodzińskiego z 6 września 1886: »Tytuł książki dam«.... winno być: »Tytuł książce dam«.... Omyłka pierwsza pochodzi z przeoczenia w korekcie, druga zachodzi w tekście tegoż listu, wydrukowanym w korespondencji A. Mickiewicza, wzięta więc stamtąd została, bo szan. wydawca omawianej korespondencji nie porównywał drukowanego tekstu z autografem, lecz list bez zmian przedrukował.

Niepodobna jednakowoż odmawiać wydawcy wielkiej zasługi, jaką położył przez niniejsze wydanie korespondencji, gdyż dał sporo bogatego materiału, niekiedy pierwszorzędnej wagi szczegóły, czy to do życia i dzieł poety, czy wreszcie do innych postaci, które odegrały wybitniejszą rolę w dziejach emigracji polskiej we Francji. Przyznać trzeba, że wobec tego, iż materiałów do biografii Zaleskiego było tak dotąd niewiele, należy się wydawcy wdzięczność za mozolny trud, jakiego doznał, gromadząc listy, a zważyć trzeba, iż gromadzenie takie nie jest rzeczą łatwą. Wdzięczność należy się chociażby za to, że to pierwsze wydanie korespondencji utoruje drogę drugiemu, które, spodziewać się można, będzie i zupełniejsze i krytyczniejsze.

Nakoniec pragnęlibyśmy zwrócić uwagę szan. wydawcy na dwa braki, którym jeszcze można zaradzić, a mianowicie na konieczną potrzebę spisu treści i indeksu nazwisk. Da się to zrobić jeszcze

rękopis ś. p. Stosławowi Łagunie dla *Ateneum*. On też na własną rękę powykreślał ustępy, które nie mogły otrzymać, zdaniem jego, *placet* cenzury warszawskiej. Ś. p. Łaguna wydrukował tedy listy Zaleskiego w wrześniowym *Ateneum* 1898 r., tymczasem cenzura skonfiskowała cały zbiorek listów. Ja zaś otrzymałem szczotkową odbitkę, którą, nie przeglądając jej wprzód, posłałem redakcyi *Przeglądu Powszechnego*. Dopiero więc po wydrukowaniu listów w tem piśmie, spostrzegłem opuszczenia. Rady jednakże na poprawienie złego już nie było.

w drugim tomie, gdzie można takie spisy do pierwszego tomu sporządzić, będą zaś one każdemu bardzo pomocne w odszukaniu listu, czy osoby, a tak trzeba wertować kartkę za kartką, tracąc czas niepotrzebnie.

Na tem kończymy recenzję »Korespondencji« Zaleskiego; jeśli zaś nie podajemy streszczenia jej, to z tego względu, że z powodu bogactwa faktów w niej zawartych, jest ono niemal niemożliwe do uskutecznienia. Streszczenie zresztą pobieżne dla tych, którzy korespondencję znają, jest zbędne, ci zaś, którzyby jej nie znali, mało co ze streszczenia dowiedziećby się mogli. Jeśli zaś może uwag i to surowych było zbyt wiele, winna temu jest troska o przyszłe krytyczne wydanie korespondencji.

STANISŁAW ZDZIARSKI.

Listy Dyonizyi Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskich. Kraków. G. Gebetner i Spółka. 1900 I. str. 2 nl. + 258; II str. 2 nl. + 180 w 8-cmniejszej.

Listy Poniatowskiej są nieocenionem źródłem do biografii poety, albowiem cały stosunek pomiędzy Zaleskim a panią Dyonizją, oparty na obopólnej przyjaźni, trwałej, bo dożgonnej, stał się od razu jasnym, wyszedł dalej na jaw niemały wpływ, jaki na poetę wywierał swojemi głęboko religijnemi przekonaniami ów »anioł opiekuńczy w bolach i tęsknotach«.

Ponieważ zaś nie obcem jest imię Poniatowskiej i historykom dziejów naszych, nie od rzeczy będzie o niej tutaj za p. Dyonizym Zaleskim, a raczej za jego przedmową do wydania »Listów« parę dat przytoczyć. Urodzona w r. 1816 odebrała w domu rodziców — Iwanowskich religijne wychowanie. Zaślubiwszy w r. 1832 Daryusza hr. Poniatowskiego — musiała z powodu wątłego zdrowia spędzić dłuższe lata za granicą w Mannheimie, gdzie poznała i zaprzyjaźniła się z Zygmuntem Krasieńskim. Dopiero w r. 1836 zobaczyła się z wujem swoim Józefem Zaleskim, który wraz z Bohdanem po powstaniu listopadowem przebywał na emigracji. W zmienionem też miejscu pobytu w Kehl poznała poetę ukraińskiego. Wrażenie, jakie na nim wywarła, było nadspodziewanie wielkie, następstwem zaś tego wrażenia była dożgonna, serdeczna przyjaźń, jaka łączyła Bohdana z młodą Ukrainką, — która była dlań odtąd »Duchem od stepów«. W poezjach zaś Zaleskiego niejednokrotnie przewiewa uczucie, jakie go z nią łączyło. W r. 1836 wróciła Poniatowska na Ukrainę, korespondencja atoli, jaka zaczęła się dawniej, nie zerwała się teraz nawet wobec ogromnych trudności, z jakimi połączone było wysyłanie i przyjmowanie listów od emigrantów. W r. 1842 wyjeżdża znowu za granicę do Rzymu, gdzie spędziła rok cały, ostatnie zaś trzy miesiące pobytu razem z Józefem i Bohdanem Zaleskimi, którzy wybierali się do Ziemi Świętej. Następnie wraca Poniatowska znowu na Ukrainę, ażeby ją w r. 1853 na zawsze opuścić. Odtąd aż do zgonu

przebywała we Francyi, poświęcając się mimo nadwątlonego zdrowia pracy naukowej. Owoce zaś tej pracy były obfite, teraz bowiem powstają prace historyczne *Władysław Wstydliny i Leszek Czarny* (Paryż. 1875), *Luttes des Peuplés Lechites contre les Ouraliens* (ibid. 1874 2 tomy.) *Pologne et Ruthénie, Origines Slaves* (ibid. 1861 i po polsku), jakoteż artykuły, zamieszczane licznie w *Przeglądzie Poznańskim* bezimiennie. Zgasiła w r. 1868. Tyle o ich autorce.

Co się tyczy korespondencyi — zaznaczyć należy, że obejmuje ona długie lata, bo od r. 1835 aż do ostatnich chwil życia i, że pisana była w znacznej części w języku francuskim. Mniejsza o to, że w wydaniu niniejszem podano je w polskim tłumaczeniu — nie w oryginale, dlaczego jednak dano im nie dość dobry napis? Z napisu bowiem wnosi każdy, iż korespondencya obejmuje tylko listy pisane do obydwu Zaleskich. Tymczasem okazuje się, że zostały tutaj włączone także listy pisane do Felicyi Iwanowskiej, Konstancyi Rzewuskiej i in. Naszem więc zdaniem korespondencya powinna być raczej nosić tytuł choćby tak ogólnikowy, jak »listy D. P. do rodziny Zaleskich«, (osoby bowiem tamte należały do rodziny), aniżeli ściśle określony, jaki im dano, a który nie jest zgodny z treścią wewnętrzną. Pomijając tę drobnostkę, nie mamy nic wydawcy do zarzucenia.

Pierwszy list Poniatowskiej, jak go tu wydrukowano — z pewnością pierwszym nie jest, jak to można wnosić z treści. Przynosi zaś on wiele materyału, który wykazuje, z jaką niechęcią nawiązywał Bohdan stosunek z daleką krewną, jak nie chciał udać się dla zobaczenia się z nią, zajęty pisaniem *Złotej Dumy*, która miała być jego »pieśnią nad pieśniami«. Że tak być musiało, tego możemy domyslać się z następujących słów Dyonizyi: »Dobry panie, co było rzucać między nami lodowate słowo: »jestem dla pani obcym«, (str. 30), jakoteż z tych: »Sądziłem, że w twym życiu tułaczem i samotnem jedno słowo współczucia, jedno wspomnienie kraju rodzinnego, przyniesie ci promyk radości. A przecież odrzucasz tę myśl braterską i niewinną... (przyjazdu) (str. 45). Domysł zaś nasz zyskuje tem pewniejszą podstawę w liście Józefa Zaleskiego, który tak zapraszał do Kehl Bohdana: »Wiem ja, że ty uwielbiasz swoją czarownicę Hanę (alluzya do *Złotej dumy*); lubisz z nią być samotnym, ależ mój Bohdanie, i młoda kozaczka, która cię pragnie poznać... ma swoje ukraińskie, typowe figielki, nastawi ona na ciebie tak zręcznie sidła, że mimo twojej dzikości sam w nie wpadniesz« (str. 44). »Zaręczam ci, że nie pożałujesz tych kilka chwil, które z nami spędzisz... Ulegając namowom Bohdan przyjechał, spotkanie się zaś z Poniatowską, wywarło na nim silne wrażenie, jak na to najlepszym dowodem, list Józefa Zaleskiego do Karola Wodzińskiego. (Por *Korespondencya J. B. Z. Lwów. 1900 str. 93 94*). Na jedno atoli twierdzenie szan. wydawcy listów żadną miarą zgodzić się nie możemy. We wstępie (str. 6) powiada on, iż »odgłos tego spotkania znajdujemy« w *Duchu od Stepu*, w strofie:

»Ren gdzieś szumi...
Żegna lubą swą w boleści
Więc i ona nie popieści?«

Ustępu tego, naszym zdaniem dosłownie brać nie podobna, i do spotkania się poety z Poniatowską odnosić nie należy. Dlaczego — zobaczmy. Z korespondencji poety wiadomo, że w r. 1833, kiedy Bohdan przeniósł się z Paryża do Sévres, — miłość mu zabiegła drogę. W liście do Nabelaka z 4 grudnia 1833 r. czytamy, iż Zaleski miał zamiar w roku następnym w maju przez Bordeaux zrobić wycieczkę do Tuluzy i w Pireneje „n. b. z kobietami, a mianowicie z piękną jedną dziewczyną, wtedy już może moją połówicą”. O kimże tu więc mowa, czyż nie o kochance? Że zaś tutaj właśnie w Sévres rozegrał się dramat miłosny, o tem świadczy urywek z wspomnień poety, w którym Zaleski powiada: »Z tego okresu czasu Tadeuszowskiego, ileż osobiście zadłużyłem się Adamowi! Nosilem ucisk w sercu, bolesny jak zastrzał. *Haeret lateri laetalis arundo*. Otóż zabiłnił tę ranę moją czułością brata i pieczętami siostry. Łzę zcalowaną wtedy po dziś dzień odwdziedzam Bogu łzami za jego duszę». (Adam Mickiewicz: *Korespondencja* II str. XIX). Jakiż więc to był »zastrzał«, jaki »ucisk w sercu«, jak nie miłość, która zapewne z początkiem r. 1834 t. j. pod koniec pisania *Pana Tadeusza* zerwała się? A teraz przypatrzmy się owej strofie z *Ducha od stepu*:

»Czarownica trzecia — trzecia —
Siostra miłość z nieba zbiega!...
Ren gdzieś szumi...

Zegna lubą swą w boleści...
Więc i ona nie popieści?

Odtąd mętne życia fale
Mglą się straszniej...«

Słowa te mojem zdaniem odnoszą się do owej kochanki nam bliżej nieznaney, nie zaś do p. Dyonizyi Poniatowskiej. W *Duchu od stepu* bowiem opisywał ciągle jeszcze dotąd Zaleski swoje życie i chyba trudno przypuścić, ażeby owe słowa o miłości nie były alluzją do rzeczywistego faktu, jaki lat parę temu wydarzył się. Zważyć zaś należy, że *Duch od stepu* powstał wnet po poznaniu się z p. Poniatowską — stąd też, gdyby ów ustęp odnosił się był do niej, nic więcej o swoich dalszych kolejach nie mógłby był Zaleski napisać. Tymczasem w poemacie czytamy opis dalszych losów, jakim uległ poeta, fakt zatem ów z miłością musiał zająć o jakich parę lat przedtem. Świadczy o tem nakoniec ustęp z listu Poniatowskiej, o którym niżej będziemy mówić.

Serdeczna przyjaźń (ale nie miłość!), jaka nawiązała się między p. Poniatowską a poetą, znajduje widoczny wyraz w listach, które tchną ogromnem uwielbieniem dla Bohdana: »Ale ty, piękna gwiazdo, którą Bóg szczytną drogą wiary, niewinności i zaparcia się samej siebie powołuje do tak wzniosłych przeznaczeń, ty, za którego głosem pójda może kiedyś narody, którego czeka tam aureola, dlaczego odwracasz się i płaczesz?« (str. 51). Z dalekiej Ukrainy pisze do wychodźców mimo tego, że w tym czasie p. Iwanowska i Józefowa Zaleska zostały skazane

na wygnanie w głąb Rosyi za utrzymywanie stosunków z emigrantami,— z ziemi ukochanej grudek ziemi posłała pocie... Kiedy zaś przybyła do Włoch w r. 1842 — znowu w listach powtarzają się błagania o przyjazd obydwu Zaleskich, a po ich odejździe korespondencya się wzmacnia, przynosząc dla biografa poety fakta niekiedy ważne. (Por. str. 87, 90). Nie brak też wzmianek i o innych poetach n. p. o Mickiewiczu (str. 107) i o Krasińskim, które, jako bardzo charakterystyczne przytaczam:....

»Przypomniała mi się długa rozprawa z Z... Chce mu się koniecznie ogólnego cudu miłosierdzia dla całej ludzkości, inaczej mówiąc, bezpośredniego, zupełnego zawładnienia jej wszechmocą, ażeby bez względu na dobrą czy złą wolę człowieka, zbawienie jego koniecznością było. A więc bez ofiar i miłości obejść by się nie mogło, nieco później wprawdzie, ale i bez nich zbawienie zawsze by przyszło?... Z... marzy tylko, z pod stóp jego wydobyl się gad ognisty, dotarł aż do świata marzeń; w sztuki potargał mu młodość... Każdą co się w istność jego wgryzła i jedno się z nią stała, życie mu ją wysłała i dlatego zdaje mu się, że on to życie zna. On oprócz żywca toczzonego ideału piękności swojej, na który w gorące ciągle patrzy, oprócz marzeń, któremi spożarte jego części mimowolnie ciągle przed sobą samym przysłania, a na świecie, oprócz salonów, nic (*sic!*) nie zna. Dla niego rzeczywistość jest tylko w niesłychanym cierpieniu, jakie sprawia dotknięcie błota ziemskiego i we własnej myśli jego. Wierzy we wszystkie logiczne wypadki idei, która mu się prawdopodobną zdaje, a dla niego prawdopodobnych jest wiele, bo trzydzieści lat nie przedzielał, ale przeżył, sercem z niewielu oberwał, a nigdy z muzami, chyba urojeniami w przeszłości czy przyszłości ludu i głębokiej jego mądrości uczucia, sprawiedliwości i godności własnej, jakie u nas szczególnie posiada, wyobrażenia nie ma. Słowem nie zna życia... (str. 115 i nast). W parę zaś dni potem donosi Bohdanowi o ślubie Krasińskiego i o Towiańskim: »Wielki Mistyk wcale tu (w Brukseli) wzięty nie jest. Naszych w Belgii osiadłych uporeczywy się wziął rozsądek i żadnym sposobem w natchnienia i widzenia wierzyć nie chcą... A (dam) od niego potroszku uchyla się... (str. 119). Że zaś wyżej przez nas wypowiedziane przypuszczenie, iż ustęp z *Ducha od stepu* nie odnosi się do Poniatowskiej, lecz do kochanki, jest bardzo prawdopodobne, że w tym czasie zaszła u Bohdana jakaś katastrofa miłosna, o tem dowiadujemy się z następujących słów: »Przyszła wiadomość, że Bohdan się żeni i za moich czasów kleiło się to i ja namawiałam jak mogłam«. (str. 179). Jakiem zaś uczuciem przejęta była dla żony Bohdana, o tem nie trudno przekonać się z ustępów korespondencji. (Por. str. 238, 240, 250). Wogóle każdy wypadek radosny czy smutny w rodzinie Bohdana obchodził ją żywo — uradowana tedy wita narodziny syna Kazimierza (II str. 44), boleje nad zgonem rychłym dzieciny (str. 73). Wogólności donosi pocie o wszystkim: o tem, że Krasiński jest w Heidelbergu »męczennik duszą i ciałem« (II. str. 51) — namawia nie raz jeden do wydania poezyj wielbiąc ich zalety: »...donosisz jakobyś nie nie miał do druku.. A kto to ma trzy pieśni Hanki wiosniane, świeże, prześliczne, ażeby step ponury zakwitł jak ongi. A kto to ma

Potrzebę Zbarazką tak cudowną, że to co umarłe powstałoby z grobu?... Biedna Polska zamiera obcym szaleem zatruta, daj jej pieśń własną, rodzimą na leki. Niech w niej dawnych dziejów swych upuszczoną nie schwyeci i przypomni dawną godność, dawną piękność swoją«... (str. 79) [Por. II 85—87, 130—131]. I nawet na łożu śmiertelnem pamięta o Bohdanie, w ostatnich chwilach życia radzi mu, ażeby nie wydawał *Złotej Dumy*: »Bohdanie! niech cię Bóg broni myśleć i jako poetyczny obrazek podawać, że dusze ludzkie istniały przed stworzeniem ich ciał, to kacerstwo i niech cię ono pewnością w potępienie nie ludzi«. (II str. 167).

Sporo więc materyału tedy do biografii poety przyniosły oba tomy listów Poniatowskiej, a materyał ten jest niekiedy bardzo ważny, wszak pochodzi od serdecznej przyjaciółki, która życie całe do zgonu myślała zawsze o zadumany Ukraincu, tęskniącym ciągle do dalekiego stepu, zasłuchanym w ton melodii ludu ruskiego. A była mu ona »rozmodlonym aniołem w bolach i tęsknotach na Tebaidzie tułaczey,« Zoryną, o której marzył w zarannych latach młodości swojej. Nie bez przesady tedy rzekł Bohdan w liście do Jana Koźmiana: »Dyonizya, to Ukraina moja wcielona, Duch od stepów! Mało ją znałeś i w chwilach wcale niepokojnych. Żebyś czytał jej pisma! Kiedyś pokażę ci jej różne uwagi o religii, literaturze, filozofii, narodowości i t. p. Tyle tam natchnienia, głębokości, blasku, a przytem świeżości i prostoty, że klękać!«

STANISŁAW ZDZIARSKI.

Schnür-Pepłowski Stanisław: Z papierów po Fredrze. Przyczynek do biografii poety. Kraków 1899. Nakład G. Gebethnera i Spółki. Str. 123.

Niestrudzony dziejopis Lwowa, jeden z lepszych znawców jego porozbiorowej przeszłości, poświęciwszy sporo tomów, czytanych chętnie, opowiadaniom o losach stolicy kraju, wkracza powoli w inny rajon, sięga do monografij ludzi zasłużonych, których życie czas dłuższy upłynęło w naszym mieście. Jedną z najsympatyczniejszych postaci, łączących epokę napoleońską z dobą przedwczorajszą, był Aleksander hr. Fredro, słusznie więc p. Pepłowski jego właśnie obywatelskiemu i domowemu żywotowi pióro swoje poświęcił. A żywot ten — nadzwyczaj pracowity i urozmaicony — świecić może nam wszystkim przykładem, jak pojmować należy obywatelskie obowiązki; książka tedy, świeżo ogłoszona drukiem, znaleźć się winna przedewszystkiem w rękach młodzieży, owej podpory społeczeństwa, która na tych kartach znajdzie wiele, bardzo wiele rzeczy zajmujących i... pouczających.

Taine słusznie zauważył, że pisząc o autorze, lub o poecie, zwykliśmy zapominać, że twórczość jego pozostaje w związku nierozzerwalnym z ogólnym stanem ducha i obyczajów całego otoczenia. P. Pepłowski zatem, nie kusząc się po znakomitych komentatorach spuszczyć lite-

rackiej ojca komedyi polskiej, Tarnowskim i Siemieńskim, raz jeszcze analizować twórczość komedyopisarską Fredry, dorzuca ze swej strony jedną garść szczegółów biograficznych, które w istocie działalność hr. Aleksandra w wysokim stopniu tłumaczą i we właściwym przedstawiają ją światło, tworząc odpowiednie tło, na którym dzielna ta postać marsowego napoleońskiego wojaka, doskonałego rolnika, kochającego męża i ojca i prawego obywatela w dokładnych występuje konturach. Sylwetka hr. Fredry wyszła u p. Pełłowskiego możliwie pełna i wykończona, a przyczyniło się ku temu niemało umiejętne korzystanie z bogatego familijnego archiwum, uzupełnione zdobyczami poprzedników utalentowanego biografa, już dawniej ogłoszonymi drukiem.

Na czele opowieści znajdujemy ciekawą autobiografię Fredry, skreśloną przezeń przed laty dla ś. p. Łucyana Siemieńskiego, uzupełnioną teraz przez p. Pełłowskiego. Niemniejsze zajęcia budzą również dokumenty, odnoszące się do wojskowej — a tak chlubnej — karyery przyszłego komedyopisarza, oraz wyjątki z korespondencji współczesnej, malujące trudności, jakie napotykał Fredro przy wystawianiu pierwszych swoich dzieł scenicznych. Życie towarzyskie Lwowa danej epoki musiało także wypełnić w omawianej pracy niejeden ustęp; odgrywał w niem bowiem młody eks-wojak wybitną rolę, a z czasem stał się środowiskiem, około którego ugrupowało się wszystko, cokolwiek stolica nasza posiadała wybitniejszego na różnych polach pracy politycznej, społecznej, literackiej i naukowej.

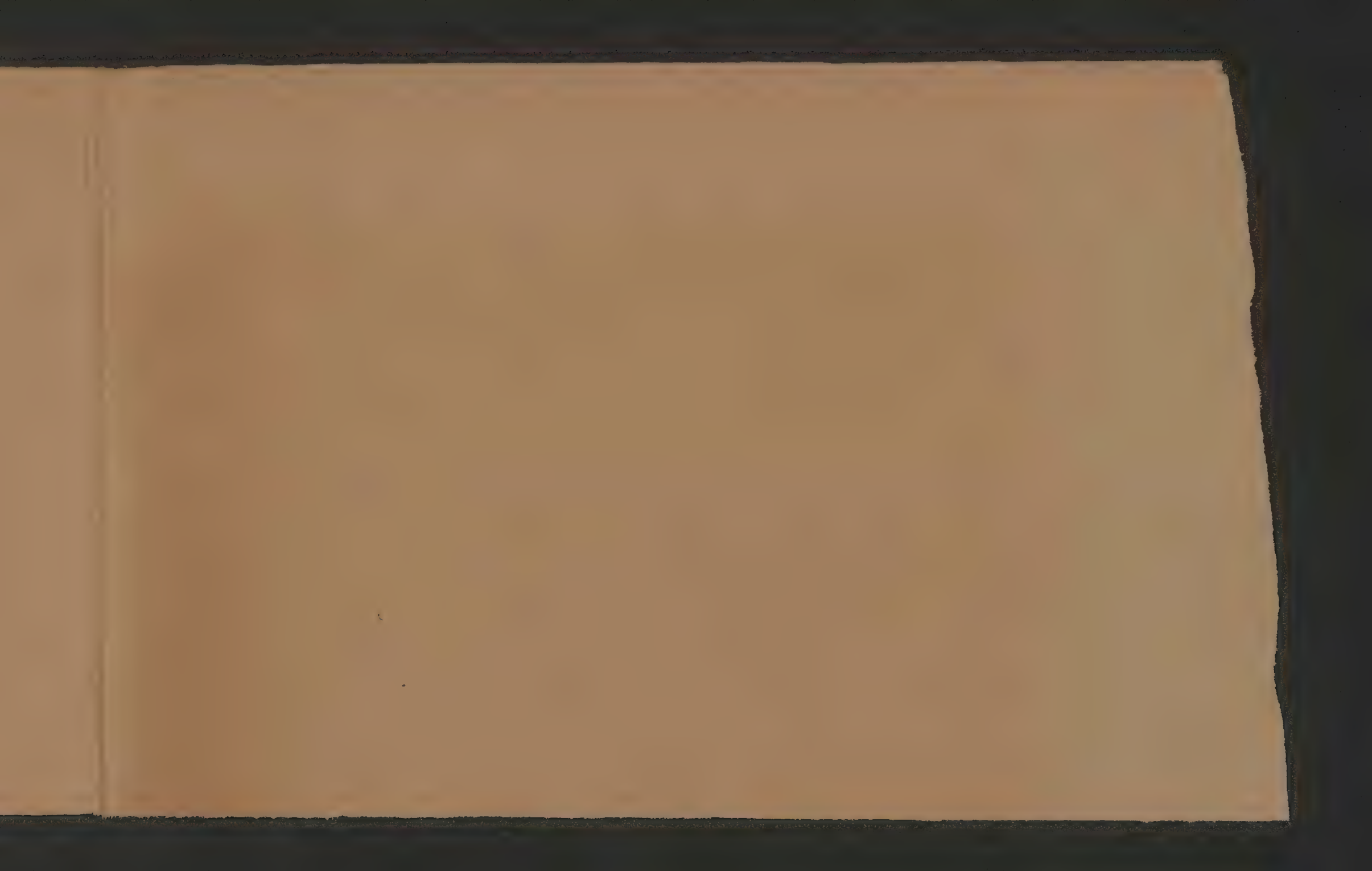
Skąd inąd wiadomo dobrze, dla czego Fredro zamilkł na wiele lat przed zgonem i mimo energicznej bardzo zachęty J. I. Kraszewskiego, Wójcickiego i wielu wybitnych osobistości, utworów swoich nikomu nie czytał ani na scenę puszczać ich nie chciał, nad sprawą więc tą obszerniej p. Pełłowski rozwodzić się nie zamierza, z drugiej strony jednak nie mógł jej pominąć zupełnem milczeniem. Za to wyczerpująco omawia on działalność obywatelską Fredry; podaje wiele szczegółów bardzo zajmujących, dotyczących projektu budowy dróg żelaznych w naszym kraju; powtarza wyjątki z korespondencji poety w tej sprawie z Alfredem hr. Potockim; maluje barwnie współudział komedyopisarza w Stanach galicyjskich, a co najważniejsza ogłasza w dosłownem brzmieniu jego »*Uwagi nad stanem socyalnym Galicyi 1846 r.*«

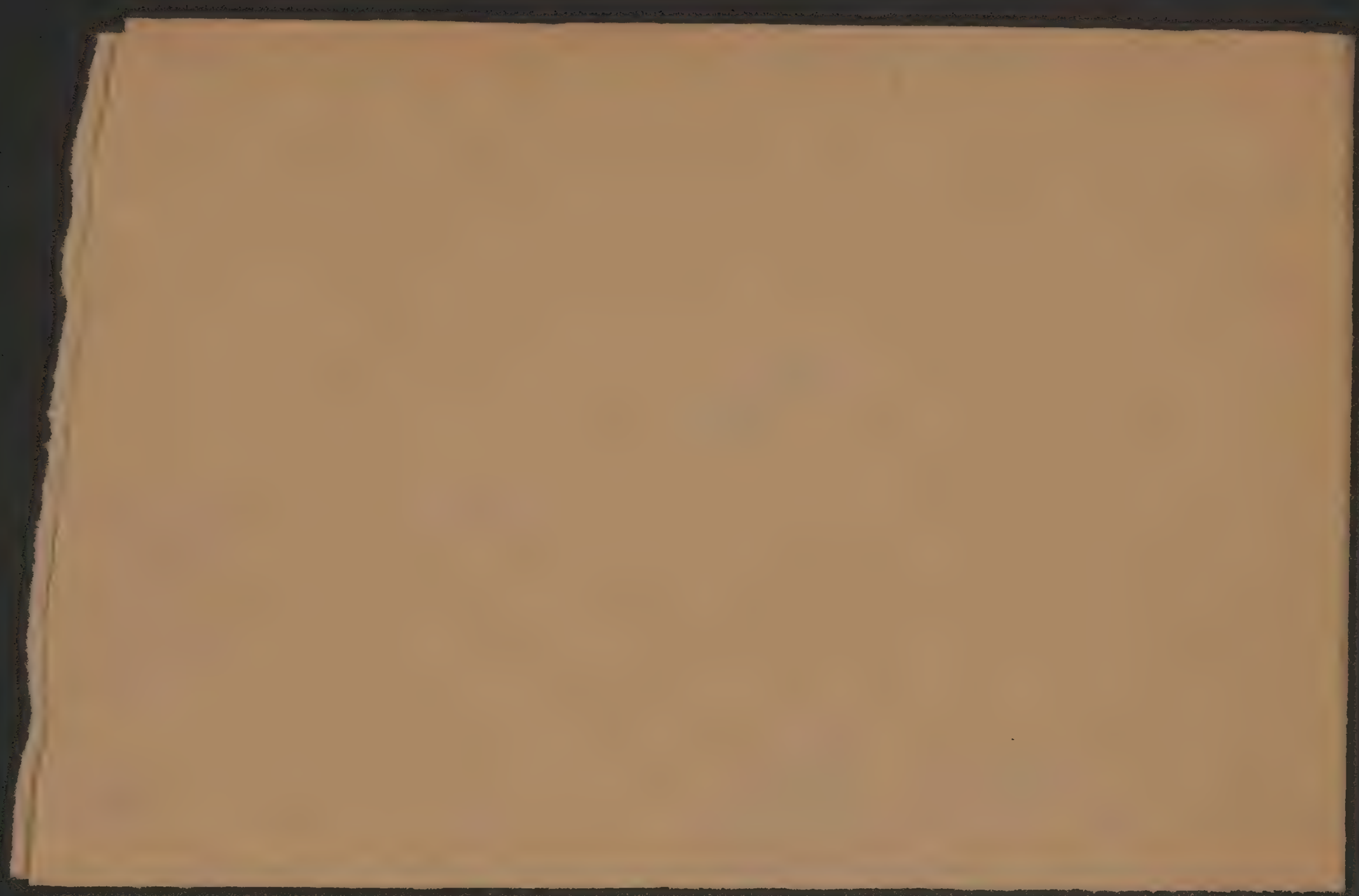
Książkę p. Pełłowskiego zdobi doskonały portret Fredry, oraz podobizna jego pomnika we Lwowie.

MICHAŁ ROLLE.

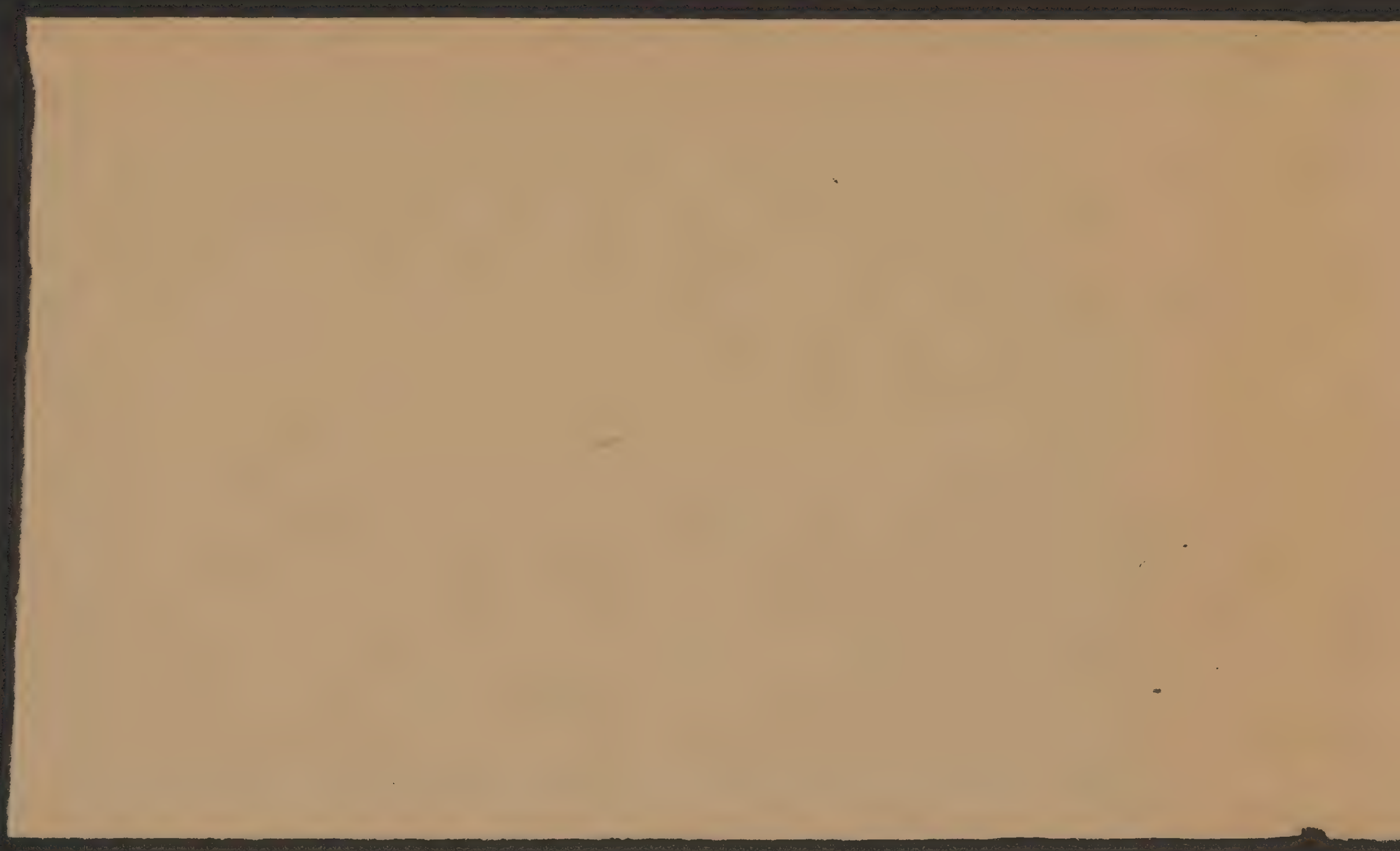
Hoesick Ferdynand: Szkice i opowiadania historyczno-literackie. Warszawa i Kraków. Gebethner i Wolf. 1900 8vo. str. nl. 2 + 1—489 i 513—4(?)

Książka p. Hoesicka składa się z sześciu działów, na których treść złożyło się 30 rozmaitych objętości rozprawek. Dział pierwszy, zatytułowany »*Fragmenty historyczne*« (s. 1—58) może wprowadzić czytelnika





Procerus elongatus
J. M. Edwards



stwa olbrzymie dzieło uspołecznienia środków wychowania młodzieży."

Czem my to wszystko zastępujemy u siebie? W przeważnej części miłością platoniczną ku młodzieży, w drobnym stopniu skromnymi datkami raz lub dwa razy do roku na wypisy dla niezawożnych uczniów i studentów, wreszcie łaskawem korzystaniem z pracy młodzieży, głównie w charakterze źle płatnych i przeciążanych pracą korepetytorów, nauczycieli i guwernerów.

Czy my młodzież naszą kochamy? Niezawodnie. Młodzież jest „ochlubą” społeczeństwa, jego „ozdobą”, jego „najlepszą częścią”, jego „przyszłością i nadzieją” itd. itd. A czy młodzież naszą znamy? Czy ci wszyscy, którzy platonicznie ku niej żywią uczucia, znają jej życie, jej byt, jej troski i niedźnia powszedniego, jej dążenia i walki? Czy się zastanawiali nad tem, czem jest ta młodzież właściwie, z jakich pierwiastków się składa, jakie nurtują ją prądy, w czem wyraża się i streszcza jej przyszłościowa rola? jakie zajmuje stanowisko, jako jedno z ogniw ewolucji społecznej? czy jej rola jest wciąż jednakowa, czy też zmienia się wraz z metamorfozą otaczających ją stosunków życiowo-społecznych? Bynajmniej. Pytania te nie interesują prawie nikogo, to też zarówno w ocenie młodzieży, jak w stosunku do jej potrzeb i życia, zdrowia i losu, popełniamy wiele błędów, dopuszczamy się poważnych występ-ków, czasem wprost zbrodni (mniejsza o to, czy zawsze świadomie). O obu tych stronach należy powiedzieć słów parę.

Czy młodzież jest zdrowa, z czego się utrzymuje, w jakich żyje i pracuje warunkach, czego i w jakim brakuje jej stopniu, jakie są środki ku zaradzeniu jej troskom i niedostatkom, nad tem wszystkim platoniczna sympatja pozwala się nie zastanawiać, zresztą od czego z głębi serca płynący optymizm, streszczający się w hasło: „jakoś to będzie”; a przytem w najlepszej wierze przypuszcza się, że „tak znów źle nie jest”. To też stanowisko takie, o ile z jednej strony powoduje błędną ocenę młodzieży, o tyle z drugiej pozwala lekko traktować studentką biedę, bo wszak zawsze tak bywało, że młodzieniec głodem przymierał, a pomimo to pracował, wytrwał i wywalczył sobie los niezły, zresztą tak być powinno, by pracą zdobywał cel, a tem przyjemniejsze będzie spożywanie owocu. No, a co za rozkosz, stanowiący u kresu marzeń, ujrzać po za sobą drogę, pełną cierni, kamieni, przeszkód i zawad, przez które zwycięsko przebrnęliśmy. Szkoda tylko, że zazwyczaj nie zastanawiamy się nad tem, jak Pyrrhusowemi są tego rodzaju zwycięstwa, ile cierni pozostaje w stopach tych, którzy zdolali je przebrnąć, ile bruzd niezgładzonych wyryla taka podróż na czołe i duszy mniemanych zwycięzców, a ile ofiar pochłonęła walka, ilu triumfatorów przypląciło i wciąż przypląca swój tryumf zdrowiem i życiem?

Praca p. A. Potockiego jest wymowną ilustracją tego rodzaju tryumfów. Obraz życia studentów warszawskich, podany przez p. P., opiera się na dwóch ankietach, przeprowadzonych wśród młodzieży. Jedną z nich urządził w r. 1898 student medycyny, p. Zdzisław Kowalski, drugą w rok później autor rozbieranego szkicu. Podstawową była anketa pierwsza, w której p. Kowalskiemu chodziło o zbadanie „stanu zdrowia i warunków higienicznych studentów uniwersytetu warszawskiego¹⁾”; w tym celu p. K. rozdał kolegom ze wszystkich wydziałów (z wyjątkiem farmaceutów, co stanowi brak ankiety) kwestjonariusz, zawierający z górą 70 pytań i z zestawienia odpowiedzi powyciągał nasuwające się wnioski. P. Potocki zaś ankietę p. K. dopełnił, kładąc w swoim kwestjonariuszu (p. t. „Kwestjonariusz w sprawie uposażenia i obdłużenia młodzieży uniwersyteckiej”) nacisk na ekonomiczne warunki bytu młodzieży, przez p. Kowalskiego mniej uwzględnione. Nie sposób powtarzać wszystkich danych, zebranych przez pp. Z. K. i A. P., to też wszystkich, którzy interesują się tą kwestją (a zdaniem naszym wszyscy się nią interesować winni), odesłać musimy do prac omawianych autorów. W każdym razie przytoczymy choć najcharakterystyczniejsze dane.

Anketa p. K. wykazała, że 34% badanych posiadało dziecinne choroby piersi, krtani, serca itd., blisko 50% zapada stale na jakieś choroby, 1/3 ma skłonność do chorób piersiowych, 91% przebywało w swem życiu różne choroby. Na ból oczu, spowodowany przeciążeniem pracą, uskarża się 20%, zły wzrok posiada 41%. Na ból zębów cierpi 59%, zęby popsute posiada 91%, jednemu studentowi brakuje przeciętnie 6,28 zę-

ba. Chorobom skórnyim podlegało aż 40%. Na bezsenność cierpi 91/3%, na ból głowy blisko 60%, na zdenerwowanie 57%. Tyle mówią cyfry o zdrowiu młodzieży. Zobaczmy teraz, w jakich warunkach żyje ona, jak mieszka, jak się odżywia itd.

Półowa blisko studentów odnajduje pokoiki w charakterze sublokatorów (dodajmy, że większość mieszka po 2, a czasem 3 w jednym pokoiku), 68% tych „salonów” ma okna na podwórka. Na śniadanie 72% używa czystej herbaty, jada suche pieczywo 49%, nie jada rano nic 21/3%; na kolację 87% pija czystą herbatę, suchego pieczywa używa 31%. Co do obiadów, te nie mogą iść w porównanie z obiadami nietylko takiego studenta francuskiego, lecz robotnika; daleko lepiej również od naszego odżywia się student niemiecki.

Co do ilości godzin pracy umysłowej, poświęcanej na wykłady, laboratorja, korepetycje itd., p. Z. K. obliczył, że w pierwszym półroczu student pracuje średnio 6,6 godz. na dobę, w drugim około 8 godz., w czasie egzaminów blisko 11 godz. Jestto stanowczo za dużo, zwłaszcza, jeśli dodamy pracę, której wielu poświęca się dobrowolnie, nad przedmiotami szczególnie ich interesującymi lub niezbędnymi dla dopełnienia wykształcenia, jak filozofja, nanki społeczne, przyrodnicze, historia, języki nowożytnie itd. Atoli, jeśli tak wyglądają cyfry przeciętne, można sobie wyobrazić, do jakiego stopnia zdenerwowania i wyczerpania dochodzą ci, którzy pracują ponad owe normy. A jest ich wielu. Stu kilkudziesięciu studentów musi poza zajęciami uniwersyteckimi tracić od 3—6 godzin na korepetycjach. A jest to wszystko ta sama młodzież, która w ostatnich latach swego pobytu w gimnazjach również pracowała umysłowo 10 godzin dziennie. Wprawdzie wielu wyjeżdża na wakacje na wieś, ale przeszło 50% z pośród nich jest na t. zw. kondycjach, gdzie pracują średnio 3 1/2 godz. dziennie.

Jak widzimy, są to warunki pracy i nauki w najwyższym stopniu nieodpowiednie, wprost zaborcze dla bardzo wielu, społecznie w najwyższym stopniu szkodliwe. St. Koszusiński.

Z dziejów literatury polskiej.

NOWE PRACE O J. B. ZALESKIM.

Mało który z polskich poetów XIX wieku o wybitniejszym talencie poetyckim jest tak niewiele opracowany jak Zaleski. O nim bowiem z wyjątkiem faktów, zawartych w wspomnieniach pośmiertnych, jakoteż w pięciu czy sześciu wiązanych listów tu i owdzie po czasopismach periodycznych wydanych, widzieliśmy stosunkowo zbyt mało. Dopiero rok bieżący przyniósł cztery prace, tyjące się zarówno jego życia, jak dzieł poetyckich. I dziwnym zbiegiem okoliczności w prasie naszej z prac tych, o gorszych—pisano wiele nie szczędząc im pochwał, o lepszych—mleczano zupełnie. Do pierwszej kategorii zaliczam Korespondencję Józefa Bohdana Zaleskiego, wydaną we Lwowie (Tom I w 8-ce st 4 nl. t. 299) i pracę p. M. Mazanowskiego, do drugiej Listy Dyonizji Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskich i rozprawę d-ra A. Kolessy.

Zapewne zdziwi się czytelnik, iż tak ważne źródło jak korespondencja poety zaliczam do rzeczy chybionych. Dlaczego? — zobaczmy. Wiadomą jest to powszechnie rzeczą, że wszelkie wydania pism, czy też korespondencji pisarzy lub poetów, mężów stanu lub wodzów wybitnych, muszą być dokonywane w sposób krytyczny tak, ażeby biografia ich lub historyk mógł śmiało nimi się posługiwać i zaufać im zupełnie jako wiarogodnym dokumentom. Najmniejsze bowiem usterki w wydaniu tekstu mogą się stać przyczyną wielkich błędów naukowych. Gdyby tedy korespondencja Zaleskiego nie była kompletną dlatego jedynie, że część listów zaginęła,—to pod tym względem zarzuty byłyby niewłaściwe. Tymczasem—jak to już mieliśmy sposobność obszernie i wyczerpująco wykazać w lwowskim Kwartalniku historycznym (1900, zeszyt 3-ci)—niniejsze wydanie korespondencji wykazuje wiele opuszczeń ustępów, niekiedy niesłychanej wagi dla biografa poety, do których wydawca się nie przyznał wcale, a nadto takich opuszczeń, o których mówi w przedmowie, jako o „dotyczących stosunków familijnych.” Z licznych listów do rodziny także tylko „poczyniono wypisy.” Wydawca wprawdzie powiada, że opuszczenia te nie przedstawiają „ogólnego interesu.” Zważyć jednakże należy, iż to, co wydawcy mogło się zdawać mało znaczącą drobnostką, szczegółem godnym pominięcia, może mieć dla biografa-poety, jedyne kompetentnego

¹⁾ Niezmiernie ciekawa praca p. Zdz. Kow. drukowana była w r. 1898 w „Zdrowiu”, Nr. 157, 158 i 159, nadto wyszła w oddzielnej edycji.

sędziego w takich sprawach, niesłychaną wartość. Ciekawe jest też usprawiedliwienie wydawcy, który pisze, iż poczynił wzmiankowane opuszczenia dlatego, ażeby „zachować wszelkie względy delikatności i dyskrecji.” Sądzę, że wydanie korespondencji tego lub innego poety powinno być przeprowadzone w sposób ściśle naukowy, w nauce zaś „wszelkie względy delikatności i dyskrecji” powinny i muszą ustąpić z drogi prawdzie historycznej. Z tego też względu, że liczne opuszczenia poszczególnych ustępów listów, niekiedy bardzo dwo ważnych, zachodzą w korespondencji Zaleskiego, musimy zaznaczyć, iż krytycznem wydaniem tego nazwać nie można. Co zaś nie jest krytycznem, przestaje też być naukowem. Niniejszy tom listów obejmuje korespondencję aż do roku 1844 włącznie. Dalszy jej ciąg drukuje się w lwowskim „Przewodniku naukowym i literackim,” wobec tego atoli, że druk postępuje zbyt powoli, nie mamy wielkiej nadziei, ażeby całość kształt chociażby już takiego wydania ukazał się w setną rocznicę urodzin poety, przypadającą w r. 1902.

Niemalże materiału, wydanego w sposób naukowy, przyniosły listy Djonizji Poniatońskiej, (Kraków, 1900, 2 tomy), dalekiej krewnej poety, która z powodu złego zdrowia zmuszona była przebywać zagranicą we Francji i w Niemczech. Na emigracji tedy nastąpiło poznanie się Bohdany z p. Djonizją, która była poety „druhem wiecznym i opiekunem, rozmodlonym aniołem w bólach i tęsknotach,” jak sam ją nazwał. Głęboko religijna, rozpromieniona ogniem miłości dla Ukrainy, pozyskała rychło sympatię poety, który żywot cały tęsknił za daleką, dawno nieoglądaną ziemią stepową, za nią jęczał rozpaczłą pieśnią, który nadto wyniósł ze swojej młodości gorącą wiarę w Boga, a wiary tej nie miał ani na chwilę utracić. Stąd też, kiedy nawiązała się między Poniatońską a poetą nie sympatja, wnet ożywia się korespondencja wzajemna, która, przyznać trzeba, zawiera wiele wiadomości, przydatnych dla bjografy-poety. Zwierzała się zaś Poniatońska przed poetą także ze stosunków familijnych, donosiła mu stale w okresie Towianizmu o Mickiewiczu, Krasińskim i innych poetach lub wybitnych osobistościach emigracji. Stąd też mają jej listy znaczenie i dla historyka emigracji, jak nie mniej dla charakterystyki tego czasu. Zaznaczyć wreszcie trzeba, że listy Poniatońskiej pisane są stylem pięknym, ustępy nawet niektóre mogą porwać za sobą czytelnika. Toż za ich wydanie należy się p. Djonizemu Zaleskiemu prawdziwa wdzięczność.

Tyle o źródłach, o surowych materiałach do bjografii Zaleskiego. Co się tyczy prac o życiu i dziełach poetyckich—to wyszło ich w roku bieżącym dwie. Zaczniemy od życiorysu, skreślonego przez p. Mazanowskiego. (Petersburg, 1900. Życiorysy sławnych Polaków nr. 15), który to życiorys, podobnie jak inne, dawniejsze zawiera sporą ilość błędów faktycznych. Na usprawiedliwienie ich trzeba przytoczyć, iż niepodobną jest rzeczą wymagać od autora pracy popularnej, ażeby on sam, oprócz zsumowania wyników dotychczasowych badań, prowadził jeszcze specjalne studia nad poszczególnymi kwestjami wątpliwymi. Są wszelako błędy w tej bjografii, które wskazują, iż autor nie znał wszystkich prac, traktujących o Zaleskim, lub je znał tylko pobieżnie. A przecież zaznajomienie się dobre ze wszystkiemi rozprawami, odnoszącemi się do danego przedmiotu, jest obowiązkiem piszącego, nawet popularnie.

Gdyby bowiem autor był znał rozprawę d-ra Aleksandra Kolessy p. t. „Ślady wpływu Żukowskiego w poezjach B. Zaleskiego,” drukowaną w ros. czasopiśmie „Żyćie i słowo” z roku 1894, str. 124—134, nigdy nie byłby powiedział, iż wiersz p. t. „Arab u mogiły konia”—wykazuje kierunek ku poezji arabskiej, uświęcony wprawdzie przez romantyków, lecz bez znaczenia w poezji Zaleskiego” (str. 25). Z rozprawy bowiem wymienionej byłby się dowiedział, że wiersz ten nie jest oryginalnym utworem Zaleskiego, tylko parafrazą utworu Zaleskiego p. n. „Pieśń Araba nad mogiłą konia.” Byłby się nadto dowiedział, że nie tylko ten wiersz jest przeróbką utworu rosyjskiego, ale także „Ludmiła” i „Lubor,” o których autor w swojej pracy tak mówi, jakgdyby były one zupełnie oryginalne.

Innym przykładem pobieżnej znajomości prac o Zaleskim jest następujące twierdzenie p. Mazanowskiego, jakoby wiersze Zaleskiego p. n. „Łach serdeczny na marach,” „Z mogiły Sawor” (a nie Jawor, jak pisze p. Mazanowski), „Luli niemowlęciu Iwoni” i „Downarowski w Jasyrze”—powstały wyierwszym okresie twórczości poetyckiej t. j. między r. 1820—1830. Tymczasem już nie tylko sam ton utworów, zupełnie inny, ani-

żeli w wierszach tej epoki, ale nadto daty bjograficzne wskazują jak najwyraźniej, iż wymienione dumy powstały w roku 1840 podczas pobytu Zaleskiego w Plombières, a „Teligora” jeszcze później, już po roku 1840, a więc w 20 lat później, aniżeli autor przyjmuje.

Dowodów na nienależyte wyzyskanie wiadomych już faktów bjograficznych przez p. Mazanowskiego możnaby przytoczyć bardzo wiele. Ponadto musimy zrobić jeszcze jeden zarzut. W pracy omawianej brak ogólnego tła, brak pewnej nici, któraby wiązała fakta i szczegóły bjograficzne w jedną całość; są to tylko disiecta membra, są pojedyncze fakta omawiane mniej lub więcej udalnie, które atoli nie mogą nam odtworzyć życia i dzieł poety. A przecież tło psychologiczne jest niezbędne w każdej tego rodzaju pracy, bo same fakta nie stanowią jeszcze bjografii.

Ostatnią wreszcie pracę, tyczącą się Zaleskiego jest obszernie studjum p. t. „Ukraińska rytmika ludowa w poezjach Bohdana Zaleskiego” (Lwów, 1900 w 8-ce większej, str. 78) pióra d-ra Aleksandra Kolessy, który już z lat dawniejszych jest znany historykom literatury polskiej, jako autor „Ukraińskich ludowych pieśni w poezjach B. Z.” (po rusku) i pracy porównawczej p. n. „Szewczenko i Mickiewicz.” W tamtych już pracach dał się nam autor poznać, jako badacz nadzwyczaj sumienny i ściśle krytyczny, a zarazem niezmiernie pracowity. Niema chyba wobec tego potrzeby dodawać, że wszystkie te zalety wystąpiły na jaw i w niniejszej rozprawie, która jest nadzwyczaj cennym przyczynkiem do rozświetlenia twórczości Zaleskiego. Być może, iż będzie ona dla przeciętnego czytelnika zbyt suchą z powodu koniecznego, a nieuniknionego naukowego balastu, dla nauki jednakowoż stanowi ona prawdziwy nabytek. Scharakteryzowawszy na wstępie po krótko rodzaj wpływu ukraińskich pieśni ludowych na poezję Zaleskiego, robi autor przegląd do tychczasowych badań nad rytmiką polską, a nadto zastanawia się, jakie zasady rytmiki polskiej mogą stanowić punkt wyjścia przy rozbiórce rytmiki Zaleskiego, układa następnie systematykę wzorów rytmicznych, jakie napotkał w poezjach naszego poety, nadmienić zaś należy, że tych wzorów jest aż sto trzy t. j. tyle, ile u żadnego z polskich poetów nie zachodzi. W rozdziale wreszcie trzecim wykazuje szczegółowo, iż Zaleski zawdzięczał melodyjność swoich wierszy ukraińskim ludowym pieśniom, jakkolwiek rzadko zachowywał w całości budowę zwrotki taką, jak ją widział w ukraińskich śpiewach. Brak za to poszczególnie ukraińskie wiersze i „tworzył z nich, już to przez powtarzanie ich w dowolnej ilości, już to przez połączenie z wierszami innego pochodzenia, już to przez inny porządek rymów, nowe oryginalne całości.”

STANISŁAW ŻDZIARSKI.

KRYTYKA NAUKOWA I LITERACKA

Edward Słoiński. ... MCM. Warszawa.

Miał ten, pięknie wydany zbiorek poezji jest kroplą krwi, utoczoną z serdecznego palca poety. W naszych czasach i to już wiele, że kropla ta nie jest sztucznym korałem. Tyle sztuki jest w naszej sztuce wierszowanej... Poeci są dziś bezkrywiści.

Pan Słoiński posiada dosyć krwi, ale oszczędza się, czy—może—użyć krwi swojej nie umie. W rytmie jego czuć łkanie i zawođenje, w porwanym biegu zdań, w przestankach nagłych widać namiętność, która mu często oddech tamuje. Ale namiętność ta nie ma jeszcze skrzydeł mocnych, któreby ją nieść zdołały dłużej i na dość wielkiej odległości od poziomu życia. Łkanie to nie rozwiązało się jeszcze w potok wiosenny, w którym łez tysiące zwierają się w jeden prąd świeży i silny.

„Śmierć”, „Melancholia”, „Ból”, „Żal”, „Cisza” i „Życie”—życie, które jest uliczną w brudnej szynkowni i „wielką niemoc” dało poecie... oto grób, bezczynność, skarga, poddanie się, beznadziejność, jeden poryw do porywu (w „Ciszy”) i „wielka niemość”. Ale gdzie jest życie, które w ten grób złożono? Gdzie czyn i jaka rozpacz doprowadziła go do samobójstwa? Jaka boleść serdeczna przemaga wstyd i prowadzi do ołtarza skargi? Gdzie walka, walka tragiczna, skoro się kończy straszną dla wodza białą na baszcie chorągwią? Gdzie wędrówki wśród pustyń i puszczy, gdzie słupy ogniste, gdzie noce czarne, w których ostatnia gaśnie gwiazda nadziei i spada żuzłem zimnym w moczary beznadziejności? Jakież to mianowicie nieba wszechmocy „tytanicznej” zawiera w sobie dusza wśród „Ciszy” owej?... gdzie są ziemie i słońca wirujące

Notatki literacko-artystyczne

Aleksander Kolessa, profesor Uniwersytetu lwowskiego, wydał rozprawę p. t.: „Ukraińska rytmika ludowa w poezjach Bohdana Zaleskiego”. Jest to odbitka z książki zbiorowej ofiarowanej przez nasz Uniwersytet Akademii Jagiellońskiej w dniu jej jubileuszu.

(3 z Galicyi i Cegielskiego z Poznania). Wystawę zwieździł onegdaj słuchacz krakowskiego Studium rolniczego, Akademii dublańskiej i szkoły czernichowskiej, w towarzystwie swych profesorów, oraz inspektorowie Kolek rolniczych.

— **Kołomyja**. (*Wystawa*). W dniach 13 do 17 b. m. odbędzie się tutaj, urządzona staraniem oddziału pokuckiego, wystawa narzędzi rolniczych i bydła włościańskiego.

Notatki literacko-artystyczne

Dr. Ostaszewski-Barański. „Z krainy stu wysp”. Nakładem drukarni Mieczysława Schmitta i Sp. — Odbitka piękna winieta, na półkach księgarskich pojawiła książka pod powyższym tytułem, zawierająca w formie pełnego życia i poręczystego opisu podróży na zeszłoroczny kongres dziennikarzy słowiańskich do Dubrownika i Kotaru, opis całej Dalmacji, jej cudów przyrody i jej ludu, tudzież opowiadania z dziejów i literatury tego kraju.

Wkrótce podamy obszerniejszą notatkę o tej interesującej książce; na razie poprzestajemy na zanotowaniu wydawnictwa.

Sienkiewicz bajkę „H. K. T.” umieścił w przekładzie niemieckim S. Fickera pismo monachijskie *Das Bayrische Vaterland*, nazywając ją zachwycającą bajką polityczną. Przekład bardzo dobry.

Baumeister obchodzić będzie jutro, d. 7 b. m., 50-letni jubileusz natchnienia do Burgu. Grać będzie w sztuce Calderona „Sędzia z Zalamei”. Rzadka ta uroczystość stanie się powodem szeregu owacyj dla wielkiego artysty.

(*Mre*) **Stanisław Zdziarski** poświęcił Bohdanowi Zaleskiemu obszerne studium biograficzno-literackie, obejmujące ponad 400 stron druku (Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1902). Młody autor snąć nie umie jeszcze opanować swej bujnej wery pisarskiej, czem pracom swoim ogromną wyrządza krzywdę. Zamiast pożądaney w każdej rozprawie historycznej czy literackiej zwięzłości, ułatwiającej czytelnikowi przegląd nagromadzonego — w danym wypadku ze znaczną dozą zapobiegliwości i staranności — materiału, znajdujemy w studium p. Zdziarskiego nużącą wprost rozwlekłość, która stwarza w wysokim stopniu zalety pracy autora, zmniejszając zarazem pożytność jego dzieła.

Do rozwlekłości wzmiankowanej przyczynia się i niezupełne opanowanie przedmiotu, czego następstwem jest znowu powtarzanie się niektórych szczegółów kilkakrotnie, w niezmiennym niemal zupełnie formie. Na stwierdzenie ostatniego zarzutu moglibyśmy dosyć przytoczyć przykładów: poprzestajemy na jednym, najcharakterystyczniejszym. I tak: na stronie 63 znajdujemy ustęp z opowiadania Odyńca o pierwszej wizycie u Bohdana. — „A podziękowałem mu też — słowa druha Mickiewicza — jak umiałem, za tę uroczystą chwilę w karmelińskim klasztorze, jakiej doznałem po przeczytaniu „Dumki o Kosińskim”. Zaczął się śmiać i opowiedział, że powinienem najprzód podziękować sam sobie. Nie rozumiałem, — a więc mi odpowiedział, że napisał ją pod wrażeniem i w ślad po przeczytaniu mojego „Myśliwca” i że początkowe hop! hop! jest właśnie odbiciem stroju: I, hop, hop, hop, rumak skory”. Na stronie 98 czytamy znowu: „Za poznaniem się więc z Bohdanem w Warszawie w roku następnym podziękowałem mu za ten obrok duchowej pociechy, którym nas wszystkich wtedy (w więzieniu karmelińskim) tak cudownie pokrzepił. On śmiejąc się, odpowiedział mi na to, iż powinienbym raczej najpierw sobie samemu dziękować. A oto jest słowo zagadki. Bohdan w tejże „Bibliotece Polskiej” wyczytawszy kiedyś raz pierwszy mój przekład „Myśliwca”, tak był porwany kompozycją Bürgera, że nie mógł wybić sobie między innemi z pamięci tych wierszy: I, hop, hop, hop, rumak skory...” i t. d. Wprawdzie wolno było A. E. Odyńcowi w rozmaitych opowieściach powtarzać te same szczegóły, ale p. Zdziarski powinien był unikać tego rodzaju powtarzania się na kartach jednego i tego samego dzieła.

Lirnik Ukraiński — jak wiadomo — całe życie tęsknił za rodzinnymi stronami, do których nie danem mu już było choćby na czas krótki zaglądnąć. Serdeczna i rozrzuwająca nuta żalu za Ukrainą dzwieczy silnie we wszystkich niemal jego utworach, a p. Zdziarski zamiast tę stronę twórczości poety raz scharakteryzować, powtarza swoje uwagi o roztkliwianiu się i płaczu Bohdana stokrotnie, rozwalokuje je na wiele stron, czem również męczy i nuży niepominiernie. Mimo jednak owej rozwlekłości omawianego studium, ważne nawet momenty z życia Bohdana nie są tutaj opracowane równomiernie, ba nawet zdarzają się wypadki, iż są zupełnie pominięte. Wszak już choćby tylko w dostępnych dla autora listach poety znaleźć można było o wiele więcej ciekawych szczegółów o stosunku Bohdana z panią Poniatowską, osobą tak bardzo wyjątkową i z Józefem Zaleskim.

Stosunek ten należało omówić obszerniej. O działalności Zaleskiego w Szkole polskiej i w Towarzystwie podatkovem nie wspomina p. Zdziarski ani jedną prawie słowem, choć listy poety w tej sprawie do generała Bossaka - Hauke są takie ciekawe. Nie wypadło również pomijać milczeniem jego stosunku z Józefem Ignacym Kraszewskim, a co najważniejsza: zapatrywać sędziwego poety na sprawę ruską. Korespondencya Zaleskiego z Duchieńskim i Paulinem Stachurskim we Lwowie, dostarcza w tym względzie sporo materiału nadzwyczaj interesującego. Nie możemy się wprost dosyć nadziwić, jak mógł autor szczegółów tych nie podkreślić.

Bałamutność pewną wywołuje niezupełnie odpowiedni układ pracy. P. Zdziarski poświęca kolejno po sobie następujące rozdziały na przemianę biograficznym notatkom, to znowu ocenę twórczości poety. W pierwszych z nich wspomina zwięźle, co i kiedy Bohdan napisał; w drugich omawia te same utwory obszerniej; w innem znowu miejscu porównywa dawniejszą twórczość poety z późniejszą, stąd bezustanne powtarzanie się tych samych uwag i sądów, co nie przyczynia się bynajmniej do jasności i zrozumienia jego pracowitego bądź co bądź studium. A nadto sądy autora o poszczególnych dziełach ukraińskiego Lirnika, stoją poniekąd w sprzeczności z ostatecznymi wnioskami, dotyczącymi zasług literackich Zaleskiego. Wprawdzie p. Zdziarski mówi wyraźnie o zanikaniu twórczości poetyckiej Bohdana, co zresztą jest zupełnie do wytłómaczenia u takiego sędziwego, steranego na obczyźnie starca, mimo to jednak wzajemny stosunek owych sądów jest niezupełnie uzasadniony i zgodzić się pod tym względem wypadnie ze zdaniem p. Jeske-Choińskiego, że p. Zdziarski, wyprowadzając ostateczną konkluzję, zapomniał, w jakiej epoce Zaleski tworzył, mylnie przykładając doń dzisiejszą miarę.

Tyle o ujemnych stronach pracy młodego autora, ocenionej bezstronnie i po głębszej rozprawie. Wyróżnia się ona wpośród całej masy tego rodzaju studyów, szkiców literackich, rozpraw, czy jak je tam nazwać zechcemy, i dla tego właśnie poświęciliśmy jej tyle miejsca, nie zbywając tylko krótką, niewiele mówiącą kronikarską wzmianką. Przedewszystkiem podnieść należy obfitość nagromadzonego przez pana Zdziarskiego materiału, z którego niejednokrotnie niejednemu z jego następców korzystać wypadnie.

Zaleski na niepamięć skarżyć się nie miałby prawa; już z samych odsyłaczów, poczynionych przez p. Zdziarskiego, przekonać się łatwo, jak wiele piór literackich o nim pisało. W tym długim szeregu ostatnia praca jest najobszerniejszą i najbardziej wyczerpującą, a wdzięczność należy się p. Zdziarskiemu, iż w miarę sił swoich tak pięknie upamiętnił setną rocznicę urodzin „ukraińskiego słownika“, którego Adam Mickiewicz zaliczał do najwybitniejszych naszych i słowiańskich nawet pieśniarzy.

Dr. Leopold Caro wydał rozprawkę p. t. „Zawodowa organizacya rolników“. Jest to odbliska z *Przeglądu powszechnego*.

Grieg w Warszawie. Ostatni numer duńskiej *Politiken*, pomieszcza obszerną korespondencyę Fryderyka Poulsena, omawiającą koncert Griega w Warszawie.

Opisując przyjęcie jakiego doznał słynny kompozytor w Filharmonii, zachwyca się autor tego artykułu pięknoscią Polek. „Mówiono i pisano już tyle o tem, a mimo tego nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia mego zachwytu. Tak arystokratycznie wytwornych, ujmujących i wdzięcznych twarzyczek niewieści, nie spotyka się prawie nigdzie w Europie. Sala robiła wrażenie wspaniałego bukietu, zwitego z najozdobniejszych kwiatów. Tylko panów brakowało. Byli tam, gdzie zwykle: przy zielonym stole bakkaratowym...

Dzienniki warszawskie — pisze dalej duński korespondent — przepełnione były pochwalnymi ocenami artystycznej działalności Griega, z wyjątkiem *Kuryera Porannego*, który zarzuca mu pewną jednostajność kompozycji i słodkość nastroju, osłabiającą rzeczowistą wartość muzyczną jego nowszych utworów“.

Edward Grieg, opuściwszy Warszawę, nadesłał na ręce dyrektora „Filharmonii“, Aleksandra Rajchmana, podziękowanie dla Warszawy, która tak serdecznie przyjęła i uczciła skandynawskiego mistrza:

List opiewa:

„Raczie przyjąć serdeczną podziękę za piękne, niezapomniane dla mnie dni w Warszawie! Tak mi one dobrze zrobiły, na duszy i na ciele, że czuję się o wiele zdrowszym i weselszym, niż kiedykolwiek od lat wielu. — Spieszę przesłać tych kilka słów jako wyraz wdzięcznych uczuć, które uwięźliśmy z Warszawy, zarówno ja, jak moja żona. Zapewne powrócimy sobie w przyszłym roku miłe spotkanie. A zatem: dziękuję i jeszcze raz dziękuję za wszystko Szanownym Państwu, lubym artystom i nieartystom, którzy tak sympatycznie nas gościli!“

P. Arkawinówna, artystka sceny lwowskiej, bawiąca obecnie w Warszawie, wystąpiła tam na wieczorze publicznym. *Kuryer Warszawski* pisze:



PRZEGLĄD LITERACKI.

STANISŁAW ZDZIARSKI: *Bohdan Zaleski*. — HENRYK GALLE: *Aleksander Świętochowski jako beletrysta*.

„Słowik ukraiński” doczekał się nareszcie w samą setną rocznicę swoich urodzin trwałego pomnika. W samą setną rocznicę, wiadomo bowiem, że Józef Bohdan Zaleski przyszedł na świat w lutym 1802 r. Wykołysała go, wyniańczyła Ukraina i tej Ukrainy wiernem, kochającym dzieckiem został do śmierci.

Wprawdzie pisano już o Zaleskim dużo, żadna jednak z jego dotychczasowych biografji nie odznacza się dokładnością, żadna nie wyczerpała wszystkich materiałów, rosnących ciągle, z biegiem lat. Pracy tej podjął się p. Stanisław Zdziański, a owocem jego badań jest obszernie studjum biograficzno-literackie p. t. „Bohdan Zaleski” (Lwów, Towarzystwo wydawnicze, 1902 r.).

P. Zdziański uwzględnił w swoim dziele wszystkie źródła, dotyczące się B. Zaleskiego. Zbadał nie tylko istniejące już biografje, rozrzucone w broszurach i podręcznikach historycznych, lecz kopał się także z cierpliwością kreta przez górę czasopism z doby emigracyjnej, przez pyły i kurze korespondencji prywatnych, przez stosy biografji innych poetów, pozostających z Zaleskim w bliższych stosunkach.

Dzieło swoje podzielił p. Zdziański na jedenaście rozdziałów, z których każdy obejmuje jeden, zamknięty w sobie okres z życia Zaleskiego. W pierwszym rozdziale zawarł „wiek młodociany”, w dru-

gim pobyt Bohdana w Warszawie i w Królestwie, w trzecim „pierwszy okres jego twórczości”, w czwartym „pierwsze lata na emigracji” i t. d. w porządku chronologicznym. W rozdziale ostatnim naszkicował pogląd ogólny na jego twórczość, na rodzaj i rozmiary jego talentu.

Bardzo słusznie położył p. Zdziański w rozdziale pierwszym główny nacisk na pobyt Zaleskiego w chacie znachora Zuja, pobyt ten bowiem wpłynął stanowczo na całą działalność poetycką „słowika ukraińskiego”.

Wiadomo, że mały Bohdanek, przestając dużo z psami, nabawił się od nich jakiejś uporczywej choroby skórnej. Gdy nie można go było wyleczyć środkami domowymi z tej przykłej słabości, oddano go na kurację do wiejskiego znachora. Osiemnaście miesięcy przebywał Zaleski w chałupie starego Zuja, a te osiemnaście miesięcy, spędzone wśród chłopów ukraińskich, wśród ich pieśni, legend, dum i dumek, wśród tej całej smętnej poezji stepowej, wycisnęły niezatarte piętno na jego życiu i twórczości. Córki Zuja śpiewały na wieczornicach przy wtórze teorbanów, starcowie opowiadali o dawnych bojach Ukrainy z Orda, z Turcją, z Lachami — młodzi słuchali z iskrzącymi się oczyma. Słuchał i mały Bohdanek i pilną duszą wrażliwą smutek zadumanych stepów i marzył razem z kozakami o rycerskich czynach Iwana Kozowczenka, Teodora Bezrodnego, „ojca” Bohdana Chmielnickiego i in. Czego się napił w chacie znachora Zuja, czem się odurzał, zachwycał, to wlał później w swoje dumy i dumki. Zaleski był do śmierci prawie tylko „słowikiem ukraińskim.”

Dokładne streszczenie biografji Zaleskiego nie miałyby celu w feljetonie sprawozdawczym. Kto ciekaw szczegółów, ściągających się do życia śpiwaka ukraińskiego, znajdzie je w dziele p. Zdzia-

skiego, a znajdzie ich dużo, autor bowiem nie szczędził pracy i zachodów, aby ich zebrać jak najwięcej i jak najwiarogodniejszych.

Więcej niż biografja poety zajmuje szerszą publiczność ogólna charakterystyka twórcy „Przenajświętszej Rodziny”.

Zaleski nie należał do tych gwiazd promiennych, które wschodzą na horyzoncie literackim, otoczone odrazu pełną aureolą swoich blasków. Nie zabłysnął on na samym wstępie światłem oślepiającym. Szedł z początku nieśmiało torem nieubitym, nieutartym jeszcze. Rozwijał wolno, stopniowo własne skrzydła, — macał, szukał drogi, odpowiadającej jego talentowi. W walce romantyków z klasykami nie brał żadnego udziału, chociaż mieszkał w chwili najgorętszej w Warszawie, gdzie Osiński nie szczędził nowemu prądowi drwin i śmiałych zaczepów. Przyczynę tej obojętności Zaleskiego na walkę polemiczną widzi p. Zdziański w jego łagodnym, miękkim temperamencie, czującym wstręt do wszelkiej stanowczości.

Kiedy się inni kłóca z zawziętością stronnictwa, Zaleski kształci niewprawną ręką w kreśleniu oryginalnych obrazów, w dobieraniu barw i kolorów, szuka nowych, świeżych tonów dla swojej gęśli. A znalazłszy, czego pragnął, „rzucił w „Rusałkach” całą skalę melodji i akordów, całą strugę świetlistych promieni, w których blasku ukazała się, jak wizja czarowna, nadobna postać kochanki Zoriny”.

Opusciwszy kraj, mileżał Zaleski przez pewien czas. Nowi ludzie, nowe ziemie, nowe obyczaje zaprzatnęły jego wyobraźnię. Dopiero, gdy przywykł do odmiennego otoczenia, skupił się znów, i wówczas wytrysnął z niego potok dźwięcznego słowa, potok szumiący. Wówczas to stworzył „Ducha od stepu”, arcydzieło awowego życia. Do tej

wysokości natchnienia, na jakiej stanął w „Duchu” nie doszedł, zdaniem pana Zdziarskiego, już nigdy później. „Czerpał on natchnienie swoje w dalszym ciągu nieustannie z jednej, zawsze tej samej krynicy, przeto nie dziw, że skąpe źródło musiało się w końcu wyczerpać aż do dna. Wszystkie tematy były obrobione, wszystkie motywy zużyte. Ztąd owa powolna stagnacja w jego twórczości.”

Mniema p. Zdziarski, iż Zaleskiemu brakło daru obserwacji. Posiadał on za to w wysokim stopniu siłę uczucia, lecz i w tym kierunku był jednostronny. „Skarżył się ciągle na swoją niedolę, na tęsknotę, która go pędzi do stron rodzinnych”, powtarzając niezmiennie te same żale.

Mimo jednostronności swojego talentu, należał Bohdan Zaleski do najslawniejszych poetów chwili. Zaśmiewał on blaskiem swoim takich orłów, jak Krasiński, Słowacki, Ujejski. W czasopiśmie owego czasu nie znalazł p. Zdziarski ani jednej krytyki w rozumieniu właściwym. Wszystkie sprawozdania o jego dziełach rozbrzmiewały zawsze tylko bezwzględna pochwała, wielbiły go, zachwycały się wszystkim, co wychodziło z pod jego pióra. Adam Mickiewicz głosił o nim z katedry paryskiej: „Zaleski jest niewątpliwie największym ze wszystkich poetów słowiańskich. Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska prostych słowian i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze mieli miłować sztukę dla sztuki samej. Wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, w najdelikatniejszych odcieniach.” Sąd takiego mocarza, jak Mickiewicz, rozlał się oczywiście szeroko po kraju i znalazł wszędzie posłuch bez protestu.

Powód tej przesady w ocenie znaczenia Zale-

skiego widzi p. Zdziarski słusznie w potrzebach, w upodobaniach chwili.

Ile razy słysze utyskiwania pisarzy utalentowanych na brak uznania dla ich dzieł, a przeceńnianie innych, stoi mi zawsze na myśli ś. p. Zygmunt Kaczkowski.

Bawiąc w Paryżu temu lat dwanaście, spotykałem się ze słynnym autorem „Murdeliona”. Mimo lat sędziwych, był Kaczkowski jeszcze bardzo przystojnym szatynem, wykwintnym w formach, w ubraniu, w gustach. Wielki pan w każdym ruchu. Mówiliśmy raz o sławie literackiej, a on na to: „Zapewne panu wiadomo, że byłem niegdyś tak głośnym, iż się żadna korespondencja wiejska o kartoflach, o urodzajach i pogodzie nie obyła bez wzmianki o mnie. Żeby panu dać wyobrażenie o stopniu mojej sławy, opowiem panu fakt niezwykły. W r. 1860 jechałem na Drezno do Paryża. W Dreźnie, w hotelu, zastałem list od wydawcy petersburskiego, Wolffa, a w tym liście czek na 16,000 franków, z prośbą o przyjęcie nieproszonej zaliczki. „Domyślam się, że się panu pieniądze w drodze przydadzą—pisał Wolff;—gdy pan wróci do domu, przysle mi pan za to jaki rękopis.” Mamoną gonila za mną, wydawcy prosili się, aby raczył przyjąć zaliczki, zasypywano mnie złotem wówczas, kiedy literatura nie należała jeszcze do rzemiosł zyskowych. Jako literat, zrozumie pan, jak wielka była moja sława, skoro nauczyła u-przejmości nawet kieszenie wydawców. A dziś, po latach dwudziestu kilku? Nawet pies nie kiwnie ogonem, kiedy obok niego przejdę. Posłałem przed kilku miesiącami do Warszawy jakiś rękopis i, co pan powie, nie mam dotąd odpowiedzi od pana redaktora. Oto nasza sława literacka! Przychodzą nowe upodobania, z nowymi upodoba-

niami nowe bogi i stare bałwany idą w kąt, między rupiecie.”

Sam talent, choćby największy, nie wystarcza nigdy do zdobycia t. zw. popularności. Genjusze giną na poddaszach, nieznani i nieuznani przez współczesnych. By stać się ulubieńcem swojego czasu, trzeba umieć trafić w gust, w potrzebę chwili, trzeba uwzględniać konieczność upodobania, wyobrażenia i pojęcia szerokich mas i nie gardzić poparciem zręcznych przyjaciół, czyli, jak się dziś mówi, reklamy.

Bohdan Zaleski śpiewał dla swojej chwili, a poparł go przyjaciel Mickiewicz, a za Mickiewiczem inni. Przeto stał się „największym poetą słowiańszczyzny”, większym od Krasińskiego, Słowackiego, Puszkina.

Dziś przychodzi p. Zdziarski i powiada: „Zaleski został w drugim rzędzie naszych poetów, bo nie potrafił się ustrzedz błędów, nie zdołał pozbyć się miękkości i dobroci, która w poezji jest najszkodliwszym przymiotem, nie zdołał czerpać świeżych pomysłów, któreby mogły zająć uwagę czytelnika, olśnić ją i przyciągnąć do siebie, bo wreszcie—nie pozbył się monotoności i jednostajności dźwięków swej gęśli, która z czasem musiała znużyć czytelnika, obniżyć wartość jego dzieł, ich znaczenie, a zarazem znaczenie poety”.

Trochę to za ostry sąd, zdaniem mojem. Krytyka popełnia zwykle jeden grzech, przykładając mianowicie do autorów dawniejszych miarę swojego czasu. Chcąc zaś być sprawiedliwym, trzeba każdego pisarza ustawić w świetle jego własnej epoki. Tylko na tej drodze dochodzi się do wyroków możliwie, po ludzku bezstronnych.

Pod względem technicznym możnaby studjum p. Zdziarskiego zarzucić zbytnią rozwlekłość. Autor powtarza się często, nie umie dotąd komponować

zwięźle, przejrzyście. Są to jednak wady, które dłuższa praca usuwa.

Zwięźlejszym, treściwszym od p. Zdziarskiego jest p. Henryk Galle, autor szkicu literackiego p. t.: „Aleksander Świętochowski jako beletrysta” (nakład p. Michała Arcta).

O ile wiem i pamiętam, jest to pierwsza większa praca krytyczna p. Gallego. Pisywał on dotąd drobniejsze rzeczy, drukowane głównie w organach postępowych. W recenzjach tych bywa zwykle p. Galle tak niesłychanie mądry, iż wie wszystko lepiej od autorów. Niema rzeczy, którychby nie znał, nie rozumiał, nie odczuwał. Stosunki wiejskie i miejskie, sfery takie i owakie, sprawy społeczne, ewolucje historyczne i t. d.—wszystko ogarnia jego geniusz wszechstronny.

Nic w tem dziwnego ani oburzającego. Syn chce być zawsze mądrzejszym od ojca, terminator od majstra. Tak bywało i będzie prawdopodobnie po wszystkie czasy. Młodość nie znosi umiarkowania, spokoju, a kocha się w tężyźnie. Byliśmy wszyscy młodymi, „tęgimi”, lubiliśmy wszyscy wymyślać, hałasować i t. d., więc niech się nasi następcy także trochę pobawią, zanim ich lata utemperują.

P. Henryk Galle wybrał sobie na rozprawkę krytyczną temat bardzo wdzięczny. Bo Aleksander Świętochowski jest indywidualnością wyrazistą, rysowaną ostremi linjami. Bardzo dziś łatwo uchwycić jego podobieństwo. Ale p. Galle zabrał się do roboty niezręcznie, bez rutyny krytycznej.

Bo kto chce uwypuklić indywidualność Świętochowskiego, musi podmalować nasamprzód tło. Można odtworzyć portret Sienkiewicza, Krechowieckiego, Prusa, jako powieściopisarza, pomijając prądy i kierunki, z których wyrosli, ale nigdy Świętochowskiego, Orzeszkową lub Dygasińskiego. Są oni tak ściśle złączeni ze swoją epoką, iż ktoby

ich chciał od niej oderwać, zawiesiłby ich w powietrzu.

Aleksander Świętochowski jest przedewszystkiem myślicielem i polemistą, kierunku, znanego pod nazwą pozytywizmu. Prawie wszystko, co stworzył jako beletrysta, ilustruje, wciela jego poglądy filozoficzne i przekonania publicystyczne. Był on szermierzem, wodzem warszawskich pozytywistów—szermierzem znakomitym, niepospolicie utalentowanym.

Gdy się kogoś, co stoi na przelomie dwóch epok, zwrócony twarzą w przyszłość, chce odmalować, trzeba nasamprzód naszkicować teren, pole, na którym walczył. Obraz epigonów romantyzmu w zestawieniu z charakterystyką światopoglądu „trzeźwego” powinien być poprzedzić fotografię Świętochowskiego. Nie uczynił tego p. Galle, i dlatego wisi jego Świętochowski w powietrzu.

To, że my, pamiętający jeszcze czasy walki t. zw. młodych ze starymi, rozumiemy jego studjum i bez tła, nie dowodzi niczego. Studjów literackich nie pisze się dla fachowych znawców, którzy się i bez takich komentarzów doskonale obywają, lecz dla zwykłych czytelników, tym zaś trzeba wszystko „wyłożyć na łopacie”. Od czasu bojującego pozytywizmu aż do chwili obecnej przeszło nad nami już tyle innych nowych, czy odegranych tylko mądrości, iż najmłodsze pokolenie nie ma potrzeby znać historii naszej reakcji trzeźwej.

Iniezręcznie zabrał się p. Galle do roboty, uprzedzając czytelnika z góry o poglądzie swoim na działalność beletrystyczną Świętochowskiego. Każdy dobry malarz gromadzi nasamprzód szczegóły charakterystyczne, potem wiąże je z sobą, łączy, a podobieństwo wychodzi samo, bez komentarzów osobistych malującego.

A p. Galle zaczyna swoje studjum: „Gdybyśmy chcieli zawrzeć w jednym wyrazie ideę podstawo-

wą twórczości Świętochowskiego, wyraz ten brzmiałby: *człowieczeństwo*”. Miejsce tego frazesu było na końcu studjum; ustawiony na początku, zepsuł całą kompozycję i raził autora za sprzeczności, których pełno w jego rozprawie. Bo nie jest-że w sprzeczności z frazesem wstępnym, gdy mówi w dalszym ciągu: że „Świętochowski w swem żądaniu absolutnego wyzwolenia duszy człowieka z więzów, jakie nakładają na nią: świat, życie, społeczeństwo—dochodzi do paradoksów”? Uchroniłby się p. Galle od tych mimowolnych korektur, wynikających z samego przedmiotu, gdyby sobie nie był zamknął wolnej dyskusji źle obmyśloną wstępem.

Jak beletrysta, powinien i *essays’ista* literacki umieć pokazać, uwypuklić wybrany przedmiot. W dobru studjum *widzi* czytelnik portretowaną indywidualność, w miernem, pospolitem *słysz* tylko gadaninę krytykującego. Mylą się, którzy twierdzą, że do urzędu krytycznego wystarcza sama wiedza, nauka. I Zoil musi być poniekąd artystą, jeśli chce, żeby jego komentarz żył, żeby odtwarzał to, co zamierza.

W studjum p. Gallego nie widzimy Świętochowskiego. Słyszemy tylko rezonowanie autora, bez którego moglibyśmy się obyć, bo Świętochowski mówi sam za siebie, bo jest w każdym słowie sobą, tak nawskroś indywidualnym, iż wystarcza zestawzić, uporządkować to, co mówi sam, aby wyszedł plastycznie, cały—rzucany oczywiście na tło właściwe.

Nie udała się p. Gallemu pierwsza większa praca krytyczna. Albo brak mu tchu na dalszą metę, albo też zbywa mu jeszcze na rutynie dłuższego doświadczenia. Poczekajmy, co przyszłość przyniesie.

Teodor Jeske-Choiński.

cej, Adama i Jadwigi Sapiehów, *Tygodnik* pomieścił wizerunki obojga dostojnych małżonków.

W dziale ilustracyjnym zwraca uwagę dwustronicowa klisza z dużego obrazu hiszpańskiego malarza Benlliure p. t. „Dolina Jozafata w dniu sądu ostatecznego”.

Δ Ostatni numer *Wędrowca* oprócz dalszych ciągów i dokończeń, przynosi nam z zacięciem napisany artykuł Bolesława Koskowskiego „O butach publicystyki”, w którym autor obala utarty komunał o lekkim chlebie literackim i przedawniałe uprzedzenia, iż „literatura chleba nie daje”; zachęca młodzież do wyboru zawodu dziennikarskiego, byle miała powołanie i potrafiła pisać „rozumnie i pięknie”, bo — jak słusznie powiada:

„Dobrym, dzielnym publicystą może być tylko człowiek, kochający sprawy publiczne więcej, niż samego siebie. Tylko miłość społeczeństwa utrzyma go na poziomie ciągłego z nim uczucia i stalego wysiłku, aby sprostać zadaniu. Kto do takiego wysiłku nie czuje się zdolnym, tego próżnoby namawiać na fach pisarski, jako źródło zarobku. Nie w nim nie robi, a zlamie sobie życie.”

Szlachetną i wysoką myśl zamknął w wierszu swoim Gomulicki p. t. „Pax”. Precz z nienawiścią! — woła i każe miłować wszystkich, przemódz wstręty, pierś własną raczej podać na przebicie, niżli po cudze sięgać życie:

Raczej oplwany bądź i zbity,

Jako u słupa Człowiek-Bóg,

Niżbyś przez kłatwy i przez zgrzyty

Świadczył, żeś bratu swemu—wróg...

W dziale obrazkowym wyróżniają się reprodukcje dwóch utworów Żmurki: „Pragnę!” i „Djana”, do których podane objaśnienia trafnie streszcza talent i twórczość artysty w słowach: „Żmurko posiada wysoce rozwinięty zmysł estetyczny i każda jego kompozycja—to połączenie harmonijne poezji,

ścisła pociągu i na pociąg № 8 o g. 6 wiecz. w wigilię dnia. 4) Wykaz sprzedanych przez stację miejską i kantor wagonów sypialnych „plackart”, z oznaczeniem ich numerów porządkowych i rozdzieleniem na miejsca dla palących, niepalących i dam, warszawska stacja miejska komunikuje stacji Warszawa-Brzeska natychmiast po zamknięciu sprzedaży ich na dany pociąg.

== Zarząd kolei nadwiślańskich wydał rozporządzenie, oparte na przepisach taryfy komunikacji podmiejskich, zabraniające od d. 1-go maja zatrzymywania się w drodze na stacjach pośrednich przy przejazdach za biletami jednorazowymi komunikacji podmiejskiej.

== Naczelną władza krajowa poparła w ministerjum skarbu sprawę wypłat, przyznanych przez komisję propinacyjną siedlecką za utracone prawo propinacji wynagrodzeń: z osady Wisztyńca w pow. włodarskim gub. siedleckiej sukcesorom Pinkusa Złoto i Tolka Żółtka w sumie rbł. 32,821 kop. 60, oraz kasie tej osady rb. 3,000, za zniesienie udziału dotychczasowych właścicieli propinacji w wydatkach na administrację osady i urządzenie miejscowe; z m. Radzymina w gub. warszawskiej sukcesorom Wawrzyny Kruszeńskiej w sumie rb. 69,744 kop. 40, tudzież kasie tego miasta rb. 11,744 k. 60 za zniesienie udziału dotychczasowych właścicieli propinacji w wydatkach na administrację miejską i urządzenie miejscowe; z m. Włodawy w gub. siedleckiej i z osady Orzechowa Augustowi hr. Zamoyowskiemu w sumie rb. 68,270, tudzież kasie miejskiej włodawskiej rb. 3 624 kop. 80; z m. powiatowego Sokolowa p. Ludwikowi Hirszmanowi w sumie rb. 65,631 i kasie tego samego miasta rb. 6,623 kop. 80.

== Naczelną władza krajowa zwróciła się do ministerjum spraw wewnętrznych w sprawie urzą-

mooboru”, opera Donizetti’ego, z udziałem pp. Olimpij Baronat, oraz pp. Grąbczewskiego i Lewickiego, oraz „Verbum nobile”, opera Stanisława Moniuszki, z udziałem p. Korolewiczówny; w Rozmaitościach „Odrodzenie”, komedia Schönthana, w przekładzie Zofji Wójcickiej; w Nowościach „Dragoni”, krótkowidła Bossu i Delavigne’a, oraz 2-gi akt operetki Ziehrera „Trzy życzenia”.

Pojutrze: w teatrze Wielkim „Livia Quintilla”, opera Zygmunta Noskowskiego, z udziałem pp. Kruszelnickiej i Skulskiej, oraz pp. Florjańskiego, Grąbczewskiego i Didura; w Rozmaitościach „Direktor Flachsmann”, komedia Ottona Ernsta; w Nowościach „Dragoni”, krótkowidła Bossu i Delavigne’a, oraz 2-gi akt operetki Ziehrera „Trzy życzenia”.

* „Toga sędziowska” wystawiona wczoraj po raz drugi przez „Miłośników sceny” wywarła jeszcze korzystniejsze wrażenie, niż w dniu premjery. Mianowicie akt II i IV przyjmowane były wprost owacyjnie przez publiczność wytworną, wypełniającą po same brzegi salę kameralną Filharmonji. Lwią część okłasków zbierali oczywiście p. Łacki, świetny przedstawiciel roli Etchepare’a, i pani Lutomska, wstrząsająca siłą temperamentu dramatycznego, w roli Jeanetty. Z innych wykonawców sztuki wymienić należy p. Hirszbanda, który w rolę prokuratora Vagreba wlał sporo inteligencji i uczucia; pp. Mejera i Godeckiego, dwa niewątpliwie talenty charakterystyczne; wreszcie panią Orwidową, wywołującą w epizodycznej roli matki Etchepare’a bardzo silne wrażenie.

I znowu „Miłośnicy” zapisali w kronice swej działalności nowe zwycięstwo artystyczne, a zarazem dobry uczynek, przysparzając sporo grosza dla Towarzystwa opieki nad nieuleczalnymi.

* Dziś podczas próby na scenie teatru Wielkiego z opery Donizetti’ego „Łucja z Lammermooru”,

Prof. Tretiak o J. B. Zaleskim.

Złotemi niewątpliwie głoskami zapisze się kilka lat ostatnich w księdze „dziejów i krytyki romantyzmu polskiego“. Niezwykle ożywiony ruch naukowy w zakresie badań kultury i piśmiennictwa naszego, dawnego i nowszego, coraz szersze i wspanialsze z rokiem każdym zakreślający kręgi, — musiał z natury rzeczy skoncentrować się przede wszystkim na tym świetnym okresie potęgi polskiego ducha i rozkwitu polskiej poezji; to też jakby jakieś słońce jasne a blyszczące rozpalilo się od niedawna nad romantykami naszymi, rozświetlając przepastne głębie duchowe ich wodźów, wskazując gościńce i ścieżyny, którymi szedł nowy prąd, oraz etapy jego ewolucji. Jubileuszowy, pamiętny rok Słowackiego dał czytelnikowi polskiemu królewski dar w postaci wyczekiwanego od dawna, zupełnego, krytycznego wydania pism wielkiego Juliusza, — a oprócz większych dzieł prof. Tretiaka, T. Grabowskiego, J. Gw. Pawlikowskiego, Sinki, przyniósł istne zatrzęsienie pomniejszych studyów i różnorodnych opracowań monograficznych*) i tyle ciekawych, ważnych rozpraw, artykułów, materiałów, zalegających łamy pism periodycznych i dzienników. Epokowe odnalezienie „Archiwum Filomacko-Mickiewiczowskiego“ przez profesora Kallenbacha, rzuciło znowu snopy światła na młodzieńczą, wileńskokowieńską działalność i twórczość największego olbrzyma naszej poezji romantycznej, a mnogie omówienia tego świeżego, nęcącego materiału nie dały długo na siebie czekać (Szykowski, Kridl, Kallenbach); nadto ileż nowych rzeczy o Mickiewiczu ukazało się w latach dopiero co minionych, a na ich czele rewelatorska księga Artura Górskiego. Krasińskim, trzecim Wielkim, zajmie się wszechstronnie do wrót już kołaczący rok 1912, setna rocznica urodzin poety-myśliciela;

*) Por. np. Księgę pamiątkową szkół średnich lub osobny tom „Pamiętn. Liter.“

zresztą znamienne przyczynki dał niedawno prof. Kallenbach, a redaktor „Pamiętnika Liter.“ rozpoczął druk ciekawej korespondencji. Inny wielki kodyfikator i rycerz walczącego romantyzmu, areymistrz polskiej prozy nowoczesnej, Maurycy Mochnacki, zapomniany do wczoraj geniusz — doczekał się niespodzianie, prawie nagle, trzech bardzo wartościowych prac oraz edycji niezrównanych swoich artykułów i recenzji; a mówią, że to dopiero początek. Brodzińskiego spuściznę wzbogacili prof. Gubrynowicz i dr. Łucki cennymi materiałami rękopiśmiennymi, które światowi idei romantycznych u nas pełniejszych przydają kolorów, z drugiej zaś strony wydano i opracowano Goszczyńskiego, zajęto się poezją legionów i powstania listopadowego, czasopiśmiennictwem i krytyką na emigracji, roztoczono szczegółowo tło polityczne rewolucji literackiej na Litwie i t. d. i t. d. W świetnych blaskach powstał z martwych tajemniczy, a posagowo piękny Cyprian Norwid (wydania Zrębowicza, doskonałe, gruntowne studyum A. Krechowickiego), a równocześnie wiele znamiennych, choć drobnych przyczynków do okresu przedmickiewiczowskiego rozrzucono tu i ówdzie w pismach literackich (n. p. ważne notatki St. Wasylewskiego w „Pam. Liter.“). Wiemy po za tem, że niebawem i Witwicki i Odyniec i M. Grabowski, filozofowie romantycznego okresu i t. zw. epigonowie romantyzmu (Berwiński, Sowiński) w nowem, a może zgoła odmiennem, ukaza się światło. Nie sposób zresztą zanotować wszystkiego w pobieżnym artykule.

Do książek, które ów nakreślony powyżej, wartki prąd badań romantyzmu polskiego raz po raz wyrzuca na księgarskie półki i to do książek — powiedzmy z góry — najlepszych i najcenniejszych; zaliczamy obszernie, niedawno wydane dzieło prof. J. Tretiaka o J. B. Zaleskim. O ile bowiem poprzednia, niewątpliwie znamienita, dwutomowa praca o Słowackim, osadzająca — jak słusznie podniesiono — poezję i ducha Juliuszowego przez pryzmat gorącej, bezwzględnej admiracji geniuszu i świetlanego charakteru Adama — wywołać mogła i rzeczywiście wywołała nie tylko żywą, i namiętą polemikę, lecz także gromkie gło-

sy apologii, — o tyle omawiana właśnie praca o „słowiku ukraińskim“, napisana z wielką erudycją i gruntowną znajomością rzeczy, wglądająca przenikliwie i bystro w głębsze pokłady ducha poety i jego przyjaciół, odznaczająca się subtelną analizą utworów poetyckich, nieraz pajęczo delikatnych w inwencji i wykonaniu, nie roniąc słowa na oślep, — zasługuje niezaprzeczenie na jednozgodne uznanie, a czytelnikowi przynosi istotnie wielką korzyść.

O Zaleskim pisano u nas stosunkowo niewiele, chociaż postać tego „skowronkowego poety“ — jak go prof. Tretiak nazywa — tak wybitną odegrała rolę zarówno w przedpowstaniowej, jak i w emigracyjnej dobie rozwoju poezji romantycznej. Właściwie posiadamy dotychczas dwie tylko znaczniejsze, nowsze prace, obejmujące całokształt życia i działalności pisarskiej autora „Rusałek“, t. j. dobrą, chociaż w popularnym tonie utrzymaną, rozprawkę M. Mazanowskiego (Petersburg, 1901) i książkę dr. St. Zdziarskiego (Lwów, 1904), rozwlekłą nieraz i niepozbawioną wad, aczkolwiek w rzetelne intencje i sumienne przygotowanie autora nikt wątpić nie może. Oba te dzieła musiano atoli uznać za niewystarczające, gdyż: 1. nieuwzględniają w znacznej mierze obszernego materiału rękopiśmiennego, leżącego dotąd oficjalnie w bibliotekach publicznych i prywatnych, wskutek czego charakterystyka poety wypadła mimo wszystko przeważnie za ogólnikowo; 2. brak im szerszego substratu współczesnych wypadków kulturalno-literackich, na którym niby na różnobarwnej kanwie uwypukliłyby się wyrazistej indywidualne rysy poety. To też rewizya dotychczasowych badań nad Zaleskim stawiała się coraz bardziej konieczna i niejednokrotnie wysuwano postulat rzetelnej, wyczerpującej monografii „śpiwaka dumek“, opartej na zupełnym materiale archiwalnym i traktującej rzecz całą z mniej ciasnego stanowiska.

Zadania tego podjął się właśnie prof. Tretiak: wszelki materiał drukowany i rękopiśmienny, który mógł rzucić jakiegokolwiek oświecenie na życie lub dzieła poety, miał w rękę i dla celów swoich umiejętnie wyzyskał, — a choć nie roztaczał szeroko t. zw. tła i unikał starannie wszelkiego balastu

na. Agitarysże węgierscy zamierzają mianowicie reaktywować targ na bydło i mięso w Preszburgu, który onego czasu już istniał, mianowicie od r. 1885 do r. 1887. Wówczas zainstalowano tam targ pod patronatem rzą-

i rozwlekłości w przedstawianiu rzeczy, nakreślił przecież wizerunek Zaleskiego w koniecznym związku z ówczesnym życiem politycznym i literackim, postawił go w promieniu tych idei, dążeń i walk, których był uczestnikiem czy świadkiem, a które na formowanie się jego światopoglądu poetyckiego (o co nam właśnie chodzi) nie mały wpływ wywarły.

Mówimy w tej chwili naturalnie tylko o pierwszym niejako okresie żywota i twórczości autora „Ducha od stepu“. Prof. Tretiak nie dał nam bowiem odrazu skończonej całości; podzielił ze względu na rozmiary przedmiot badań swoich na dwie wielkie odrębne części, ostro odcinające się od siebie granicą 1831 roku. Obecnie otrzymaliśmy tylko część pierwszą t. j.: „Dzieje życia i poezji Bohdana do upadku powstania listopadowego (1802—1831); resztę (wygnańcza epoka, lata „czumackie“) odłożył szan. autor na później, a dodajemy, że ta przyobiecana część druga obejmuje lata jeszcze ważniejsze, niż opracowany dotąd okres „stawania się“ i prężenia skrzydeł do lotu.

Praca, którą mamy w tej chwili przed sobą, składa się z dwóch dużych rozdziałów; jeden, zatytułowany „Na Ukrainie“, omawia życie młodzieńczego poety aż do wyjazdu do Warszawy, w r. 1820; rozdział II. p. t. „Na Mazowszu“ daje przegląd następnych czasów, mianowicie pobytu w Warszawie i na prowincyi, oraz wybitnej już wtedy działalności pisarskiej, do chwili opuszczenia granic Królestwa. W obrębie każdego z powyższych 2 rozdziałów mamy znów szereg ustępów osobnych, co czyni układ książki przejrzystym i znakomicie ułatwia orientację w bogatym splocie opisywanych wypadków i wypowiedzanych opinij. Wogóle kompozycja książki, chociaż zgoła odmienna od mechanicznego układu dotychczasowych prac o Zaleskim i na pozór jakby bardziej zagmatwana, przy wczytaniu się w dzieło okazuje się całkiem stosowną, bo na logicznym związku i następstwie przedstawianych faktów opartą.

(Dokończenie nastąpi).

Stanisław Lempicki.

...ko częścią tych transportów broni, jakie tajemnie dochodzą do Finlandyi, że organizatorzy powstania otrzymali już dość znaczne zapasy broni, ponieważ kontrola wybrzeża zatoki fińskiej jest dla Rosyi utrudniona. Wiadomo również, że w latach 1905 i 1906 wyprawiano do Finlandyi całe flotyle z bronią i amunicją. Tajemnicze stat-

...prezes gabinetu rosyjskiego, Stołypin. W Petersburgu mają równocześnie z Finlandczykami rozpocząć akcję terrorystyczną rewolucyoniści rosyjscy. W związku z temi informacjami pozostaje zapewne zapowiedź delegata socjalistów rosyjskich na kongresie w Jenie, który oświadczył, że rewolucyoniści

py, polityczne i ekonomiczne.

W pierwszej grupie mieszczą się następujące postulaty:

1. Rząd francuski poręczy bezpieczeństwo osoby i dynastji sultana.
2. Dla spełnienia tego zadania, jakoteż wobec specjalnego interesu, jaki Francya ma

z absolutnej możności praw, regulaminów, taryf zarówno przy wywozie, jak dowozie. Rozstrzyganie ewentualnych sporów z tego zakresu poruczone będzie komisji nowej, przewidzianej przez akt Algesiras.
4. Wolność handlowa, bez wyróżniania nikogo, utrzymana będzie i nadal. Żadne mo-

77)

SYRENA.

(Pierre Dax. *L'orpheline d'Auteuil*).

Część druga.

VI.

Turco.

(Ciąg dalszy).

Marya odwróciła głowę.

— Nie mogę tak żyć dłużej. Jeżeli rzeczywiście masz pieniądze...

— Tak, mam.

— Nigdy ich nie widzę.

— Mówię ci, że mam pieniądze...

— Pokaż.

Upuścił z trzaskiem widelec, który potrafił szklankę, czyniąc piekielny hałas, a potem rzucił na stół pakiet papierów.

— I cóż na to powiesz, do krośset!...

— Nie wiem.

— Zbliż się więc, i patrz.... czytaj.... ależ czytaj, do pioruna!

Widziała stemple, cyfry, małe kwadraciki papieru z kwartalną datą.

Nic z tego nie rozumiała.

Kilka z tych papierów było jednakowej barwy.

— I cóż?

— Cóż ma być?

— Nie rozumiesz, oślico, że ta historia, to „Miasto Paryż“, a ta druga.... „Kredyty“....

— Czy ja wiem, co to są „Kredyty“.

— Stara ropuchol!... jest to papier, który się sprzedaje za gotówkę, zagwarantowany na dobrach ziemskich, które należą do państwa, oto co jest!

— Jakżeż to być może, że nie sprzedajesz tych papierów, skoro potrzebujesz pieniędzy?

Papiery leżały rozłożone na stole.

Turco patrzył, śmiejąc się, na młodą kobietę, potem ją objął i ucałował gwałtownie.

— Małpo!... chyba nie chcesz zrozumieć!... i chyba kocham ciebie jak głupiec, żeby tu przychodzić tylko na to, aby słuchać twoich wymówek!... Za każdym razem przyjdę tylko pretensje! Czyż ty mnie nie kochasz?

Pytanie zostało bez odpowiedzi.

Marya nie odstępowała od swojej myśli, powiedziała sobie, że co by nie zaszło, zrobi wszystko, aby się przypodobać swojej opiekunce.

— Słuchaj — rzekła.

Wziął kawałek mięsa z talerza i umyślnie młaskał głośno ustami.

— Mów.

— Dasz mi jeden z tych papierów... na zapłatę czynszu.

— *Mazette!*... ładnieby kosztował kwartał! Biedny robaku!... Widzę ciebie z akcją w rękę! Na wieleby ci się to przydało!...

— W moim posiadaniu będzie miała tę samą wartość, co w twojej kieszeni.

— Tak myślisz?...

— Dla czego jej nie sprzedasz, powtarzam, jeżeli te papiery są do wymieniania na pieniądze?

Spojrzał na nią, zbity z tropu.

— Kto ci to powiedział?

— Ty sam, z pięćdziesiąt razy.

Zamilkł.

— Musisz mi dać jeden — nalegała — inaczej, niech twoja noga nigdy tu nie zostanie.

— Och!... och!...

— Mam już dosyć tego całego gadania, które do niczego nie prowadzi. Jak mi będzie za wiele, strzeż się!...

— Och!... och!...

— Mam już dosyć tego całego gadania, które do niczego nie prowadzi. Jak mi będzie za wiele, strzeż się!...

Żrenice Turca zabłyśły ze zdziwienia.

Nigdy jeszcze nie widział Maryi Sarnin tak energicznej.

Przeczaił się, bo pod swoją brawurą ukrywał tchórzostwo, ale nie pokazał tego po sobie.

— Strzeż się?... a czego?

— Mnie.

— Cóż ty możesz mi zrobić?

— Gdyby tylko o mnie chodziło, mniejsza o to. — mówiła w egzaltacji. — Ale że chodzi o dziecko, strzeż się, — mówię ci!... Lwice bronią swoje małże!... Jeżeli jestem nieszczęśliwą kobietą, która wiele zawiniła, jestem także matką i dopóki temu życia mi starczy, będę się mścić.

— Ty?...

— Ja. Tak, ja!

Patrzyli na siebie, badając się wzajemnie.

Turco zrozumiał, że powzięła jakieś postanowienie.

Odwrócił oczy i po chwili namysłu, uśmiechnął się.

— Chciałbym w każdym razie wiedzieć, jakbyś sobie poradziła, żeby się zemścić.

Wyłumacz mi.

— Mam dziesięć sposobów nie jeden.

— Brr!... aż tyle!

Wstała i zbliżyła się do niego z twarzą bladą i błyszczącymi oczami.

— Jeżeli nędza zmusi mnie do zaprowadzenia twego dziecka do przytułku, wydam cię policyi. Co inni wahał się uczynić, ja zrobię, przysięgam ci. Ponieważ jestem powiadomiona o wielu rzeczach, sądzę, że oddam przysługę sporej liczbie ludzi. Sam tego będziesz chciał! Niczego żał mi nie będzie!

Powstał z błyskawicą gniewu w oczach, z zaciśniętymi pięściami.

Wyglądał jak dzika bestya.

— Ty byś to zrobiła?

— Zrobiłabym.

Podniósł ramię, ramię suche, nerwowe, które jednym ruchem strząsałoby nieszczęsną kobietę.

Ona się cofnęła i coraz bledsza, bez kropli krwi pod skórą:

— Nie dotykaj mnie, nędzniku, albo zawołam pomocy.

Wziął ze stołu talerz, na którym jeszcze pozostało kilka kawałków kartofli i rzucił nim z całej siły w ścianę, o którą się rozbił, a kawałki spadły na krzesło.

Marya Sarnin rzuciła się ku dzieciom, żeby je zakryć przed ciosem.

— I wszystko to — zawołał — z powodu monety!... Weź-że, ależ weź te papiery i do wszystkich piorunów... daj mi spokój!...

— Chęć, żebyś mi dał dobrowolnie.

Natychmiast uspokojony, nalał sobie nową porcję wina.

Litr się kończył.

Nieszczęsna kobieta usiadła, czekając.

Czy się zdecyduje?

Przez kilka chwil doznawała znowu strasznej pokusy, żeby porwać jedną obligację, ale ponieważ skupiła wszystkie swoje siły do poprzedniej walki, czuła się tak wyczerpana, że obawiała się, iż może jej natychmiast odebrać.

W mózgu kanalii walka się toczyła: rozważał za i przeciw ustąpieniu.

Nie po raz pierwszy wszechynała się sprzeczka pomiędzy nimi, ale nigdy nie dorosła do tej sceny.

Rozważał wszystko, co mogło wynikać... dla niego... dla niej... z oddania jej jednego z papierów i ze zrzeczością łotrów, którzy umieją innych w kłopot wprowadzić, zapytał:

— Więc chcesz?

— Tak.

— Co z tem zrobisz?

— To samo, co tybyś mógł zrobić.

— Pożałujesz, żeś mnie o to prosiła.

— Nigdy!

— ...żeś mnie zmusiła, żebym ci dał.

— Nigdy!

— Potem będzie za późno!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. Tretiak o J. B. Zaleskim.

(Dokończenie).

Przyjrzyjmy się teraz bliżej samym rezultatom naukowym książki.

Czasy dzieciństwa i młodzieńcze studyów przedstawił Szan. autor bardzo dokładnie i daleko barwniej od swoich poprzedników. Zaraz na wstępie zapoznaje się czytelnik z sympatycznymi sylwetkami dwóch Wawrzyńców Zaleskich, pradziada i ojca poety, o których się dotąd nie prawie nie słyszało; pradziad, Litwin jeszcze i współwłaściciel wioski Wawy, prezentuje się dosyć po hreczkosiejsku, ojciec natomiast, sam poeta, choć nie z Bożej łaski, budzi zajęcie swoim żmudnym, pełnym kłopotów, podróży i procesów bytowaniem, swoją filozofią zafanego w Bogu życiowego malkontenta. Z domu rodzicielskiego wysłano poetę po śmierci matki — jak wiadomo — do krewnych, do dwóch z kolei ciotek, Kundziezowej i Jasieńskiej; te lata uwydatniają się również w pracy należycie, przyczem zwrócono główną uwagę na pamiętny pobyt „laskiego ptaszeczka” pod strzechą starego Zuja, znachora, u stóp Iwanhory, kiedy to przyroda ukraińska i ukraiński folklor przemawiały najbezpośredniej do oczarowanej duszy wrażliwego chłopca; zarazem jednak nie pomija prof. Tretiak żadnego nawet drobnego szczegółu z tych czasów, o ile ma on jakieś znaczenie dla późniejszych losów poety i jego twórczości.

O studyach Zaleskiego w Humanii w słynnym zakładzie bazylińskim, gdzie poeta zadzierzgnął silne węzły przyjaźni z Sewerynem Goszczyńskim, Michałem Grabowskim i Janem Krechowieckim — wie się właściwie bardzo niewiele, gdyż żadna korespondencja z owego czasu nie przechowała się. Jedynie na podstawie relacji osób trzecich (n. p. Al. Grozy, a szczególnie Goszczyńskiego) i późniejszych wspomnień samego poety da się zrekonstruować ówczesna atmosfera umysłowa Humanii i stanowisko, jakie poeta wśród niej i w stosunku do niej zajmował. Dusza jego chłopięca, wrażliwa, łatwo poddaje się wtedy oddziaływaniu wszystkiego, z czem się styka, czy to będzie przyroda (Zofiówka, oko-

lice), czy ludzie (koledzy, nauczyciele), czy wreszcie idee, będące wówczas w powietrzu, a wkradające się niepostrzeżenie nawet do cel wychowanków, mimo argusowej baczności Ojców humanistycznych (n. p. wpływy teorii słowianofilstwa - ludoznawczych Czarnockiego, Szyrmy, Brodzińskiego lub wpływy haseł wileńskich); zestawia wszystkie te czynniki, nie raz tak nieuchwytnie, że ich dobrze szukać potrzeba, ustalić stopień i rezultaty ich działania na poetę oraz wzajemny do siebie stosunek — oto wcale niełatwe zadanie biografa-psychologa, a wyznać musimy, że prof. Tretiak wywiązał się z niego znakomicie i dał ustęp bardzo interesujący, pełen ciekawych szczegółów; na każdym kroku uderza tu czytelnika głęboka znajomość epoki, łatwo zrozumiała u autora „Młodości Mickiewicza”.

W ślad za Zaleskim, natenczas już autorem kilku wierszy, drukowanych w *Dzienniku Wileńskim*, podąża następnie profesor Tretiak do Warszawy, dokąd poeta wskutek niesnasek z przełożonymi humanistycznymi udał się w r. 1820 wraz z Goszczyńskim. Przystępując do omówienia tego okresu w życiu swego bohatera, zapoznaje nas autor przede wszystkim z tem, co świeżo przybyły, wychowanek bazyliński zastał natenczas w Warszawie, t. j. kreśli w szerokich, śmiałych rzutach najpierw nastrój polityczny owych lat przełomowych, przygotowujących późniejsze wielkie wypadki, następnie oprowadza nas po ówczesnym warszawskim Parnasie, charakteryzując jego dostojnych mieszkańców, ich aspiracje, prace i walki. Zbyteczna zwracać uwagę, że obraz ten umysłowości „syreniego grodu” wielce jest pouczający nawet dla tych, co czasy owe znają zupełnie dobrze; sam dla siebie stanowi on bardzo ciekawą, króciutką syntezę ówczesnych dążeń i ideałów społeczeństwa warszawskiego, nieraz sprzecznych z sobą, nieraz kutyh dopiero w podziemiu, a mających wkrótce stać się płodnym zarzewiem rewolucji politycznej i literackiej; ze względu zaś na osobę Zaleskiego jestto przegląd bodźców, które nań zaraz u wstępu silnie działać musiały, a wobec których zniewolony był zająć jakieś zdecydowane, jasne stanowisko. Określeniem tego właśnie odniesienia się Zaleskiego do nastroju umysłowości stolicy — zajmuje się prof. Tretiak w ciągu dalszym i tutaj dopiero widzi się w całej pełni niepospolitą wartość dociekań autora. Nie sposób wspomnieć o wszystkim, co godne podniesienia. Wystarczy zaznaczyć, że chociaż te właśnie lata były przez dotychcza-

sowych badaczy Zaleskiego najdokładniej omawiane (por. n. p. Zdziarskiego), tak, że do zasadniczych rysów nie nowego dodać nie można, — to jednak dopiero w opracowaniu prof. Tretiaka przedstawiają się one naprawdę jasno i w pełnych, plastycznych wstępujących kształtach; mnóstwo nowych, niezwykle interesujących wiadomości, świetnie przez autora wydobytych, wypełnia luki, do niedawna stale istniejące; żadnej „łataniny”, naciągania sztucznego, rozpuszczania istotnego materiału w młdej wodzie frazesu nie doszukasz się tu na lekarstwo. Tylko wielka, poważna wiedza, nagromadzona i przetrwiona doświadczeniem długich lat rzetelnej pracy — zadziwia czytelnika. Wdając się w szczegóły, zaznaczamy, że n. p. stosunek poety do Brodzińskiego i jego idei słowianofilstkich zanalizował wyczerpująco pierwszy prof. Tretiak, rzucił też zupełnie nowe światło na kwestję piorunującego i przetwarzającego wpływu poezji Mickiewicza na Zaleskiego, dalej na „źródła ukrainizmu” poety (Niemcewicz, Święcki), na dumę, dumkę i pieśń Zaleskiego, jako na „rodzaj literacki”, na znajomość z Witwickim, Mochnackim, Malczewskim, Ostrowskim, na zmienne losy przyjaźni z trójką najbliższych sercu kolegów humanistycznych etc., etc.; bardzo zajmujące i niespotykane u dawniejszych biografów jest również przedstawienie roli i znaczenia Bohdana w dziennikarstwie warszawskim, jego stosunku do pism ówczesnych, walczących z sobą zasadniczo, a wreszcie jego udziału w wojnie 1831 r. i pracach patriotycznych.

Analizę estetyczną utworów poetyckich Bohdana podnosiliśmy już na początku; powtarzamy więc raz jeszcze, że prawie zawsze jest ona mistrzowska, czy to chodzi o genezę psychologiczną i materialną utworu, czy o jego ocenę jako dzieła sztuki, o wydobycie pierwiastków piękna, nieraz bardzo nieokreślonych, trudnych do skwalifikowania; czyż znamy bowiem rzeczy więcej delikatne, miśnierzej budowane z nieuchwytnych niekiedy wrażeń, nastrojów, reminiscencji dalekich, z tęczowych obrazów i śpiewnej muzyki słowa — niż liryki Zaleskiego? To też rozbiór takich rzeczy, jak np. Rusałki, Czajki, Śpiew poety, Damian Wiśniowiecki i t. d., a przede wszystkim drobne wiersze o charakterze elegijnym lub erotycznym, służyć może za wzór stosowania metody analitycznej w tego rodzaju wypadkach; naturalnie, że wyborna znajomość poezji ludowej matoruskiej, rytmiki i wersyfikacji była autorowi

bardzo pomocna. Dodajemy jeszcze jedno. Książka prof. Tretiaka jest nie tylko najlepszym, niemal bez zarzutu, opracowaniem młodzieńczego okresu życia i twórczości B. Zaleskiego, nie tylko przedstawia wyczerpująco, barwnie i zajmująco koleje jego i stopniową ewolucję jego indywidualności pisarskiej od drobnych, prawie „pseudoklasycznych” wierszyków i tłumaczeń z Horacego aż do chwili, kiedy jako najwybitniejszy po Mickiewiczu romantyk przemawia z szpalt „Meliteli”, — rzecz nadto można, że praca omawiana jest obok tego jakby szeregiem pomniejszych artykułów, którym można dać wspólny tytuł: „Z dziejów walki o romantyzm polski”. Mamy tu zaś na myśli owe dygresje i wstępy prof. Tretiaka do poszczególnych ustępów dzieła o Zaleskim, traktujące: o „słowianofilstwie ówczesnym i Brodzińskim jako słowianofilu”, o balladach Witwickiego i ich krytyce, o ruchu liter. warszawskim i prasie tamtejszej, przede wszystkim zaś o wielkiej polemice o romantyzm, w której zdobywają literackie ostrogi Mochnacki, Grabowski, Podczaszyński, Odyniec, Witwicki, a bierze także udział Dmochowski, Morawski, Brodziński, Lelewel i t. d. i t. d.; bardziej zaś jeszcze zajmują czytelnika ustępy o przyjaciółach humanistycznych Bohdana, Goszczyńskim, Grabowskim i Krechowieckim, których niepospolite myśli, plany, dzieła, aspiracje płaczą się ustawicznie i kojarzą z losami samego poety. Przyszły monografista Michała Grabowskiego znajdzie tu np. gotowe opracowanie całej niemal młodzieńczej epoki życia, i twórczości wielkiego krytyka, bardzo szczegółowe, a oparte na ciekawej, przytoczonej w znacznej mierze, korespondencji.

* * *

Gdy zabrzmiąły trąbki do boju, gdy wielki powiew rewolucyjny szarpnął Warszawę, — nasz poeta, w przeciwieństwie do wszystkich trzech większych od siebie braci w Apollinie, ruszył z generałem Szembekiem w ogień; gdy zaś strumienie krwi pożar ugasiły, opuścił Zaleski Królestwo, by rozpocząć długie lata dogonnej tułaczki, a zarazem nową, najchwalebniejszą erę swej działalności poetyckiej.

O niej dowiemy się z dalszych „Kart z dziejów romantyzmu polskiego”, na które niecierpliwie czekamy.

Stanisław Łempicki.

SYRENA.

(Pierre Dax. *L'orpheline d'Auteuil*).

Część druga.

VI.

Turco.

(Ciąg dalszy).

Popatrzył jej prosto w oczy.

— Więc chcesz?

— Chcę.

— Tak postanowiłaś?

— Postanowiłam.

— Niechże tak będzie. Masz. Jestem dobry chłopiec, wybieraj....

Drżała ze wzruszenia.

Ponieważ cała była oddana swojej myśli, nie zwracała uwagi na zagadkowe słowa Turca. Nie zauważyła nawet tajemniczego ich znaczenia.

Wzięła jedną z obligacji.

— Ta ci się podoba?

— Ta.

— Bardzo dobrze. Teraz ci wytłumaczę, co masz robić z tem, co staje się twoją własnością.

Biedna istota ukrywała swoją radość. Zaledwie mogła uwierzyć we wspaniałomyślność tego, który miał ją zgubić.

Była chwila, że chciała odmówić słuchania wyjaśnień, których chciał jej udzielić.

— Widzisz te kupony — rzekł — tu..., te małe kwadraciki papieru.... To się nazywa kupony.

— Oóż dalej?

tych w błąd wprowadzić, których ów kokieteryjny retor iście zasypywał wyrokami śmierci. To też nie po raz pierwszy wezwano go z tej strony do obrachunku.

Coś, jakby ironiczny grymas cechuje całą politykę Stołypinowską. Bo jakby dla ironii uprawiał on konstytucyjną teoretycznie

— Czekaj, daj mi nożyczki, ułatwię ci robotę.

Jedne po drugich poodecinał zwolna kupony z lat ostatnich, z czego się zrobił pokazny stosik papieru.

— Czy zauważyłaś w naszej dzielnicy gmach generalnego Towarzystwa?

— Widziałam to,... wypisane dużymi złotymi literami.

— Masz tylko stanąć przy jednym z okienek, pokazać te kupony i zaraz ci wypłacą.... Uważaj, żebyś żadnego nie zgubiła — dodał łotr cynicznie.

— Och! ani jednego nie będzie brakowało, możesz być pewny!

Turco powściągnął się od szatańskiego uśmiechu.

— Ile mi dadzą? — spytała.

— Jeżeli ci o to chodzi, mogę zrobić rachunek, w przybliżeniu, bo coś odcinają za każdy kupon. Ale możesz im zaufać. W tych domach nigdy się nie mylą i nie oszukują.

— Czy będą mnie o co pytać?

Tonem niedbałym odpowiedział:

— O twoje nazwisko i adres, po prostu. Nie będzie żadnej formalności do wypełnienia, ponieważ te obligacje są na okaziciela, to znaczy, że należą do tego, kto je ma w ręku.

— Rzeczywiście, to bardzo proste.

— Jak najprostsze w świecie.

Turco poskładał pozostałe akcje.

— A przecież — zawołała nadto ufna istota — ileż to trzeba było użyć wyrazów, żeby na tem się skończyło?...

— Czy znowu się zaczyna?...

— Och! nie, Boże drogi, dość już tego.

Kiedy się zobaczymy?

Owijał papiery kawałkiem gazety i owiżywał szpagatem.

— To zależy. Za dwa dni albo za miesiąc, sam nie wiem.

— Och!

— I powiem ci dlaczego. Powinienbym zacząć od tego naszą rozmowę. Otóż tapicer, mówiłem ci o tapicerze....

...ie, bo... ył za wolno-
dumca. Każda... zali z ministrem spraw
wewnętrznych przyjacielskie stosunki, o któ-
rych utrzymanie starał się też minister, jak
dowiedła mowa Stołypina o wypadkach w Białym-
stoku, potępiająca nadużycia funkcyj-
naryszy rządowych.

— Tak, u którego pracowałaś.

— Właśnie. Masz dobrą pamięć. Otóż ten tapicer, który jest inteligentnym facetem, zapytał mnie, czy zechcę mu towarzyszyć w podróży, której celem jest kupno drzewa. Morowa sposobność, co?

— Przyjąłeś?

— Ma się rozumieć! Podróżować na cudzy koszt, tego się nie odmawia, sądzę.

— I gdzie pojedziesz?

— Co do tego, moja mała, zadowolilem się propozycją i nie byłem nadto ciekawy. Szef byłby mi dziób zatkał. Czy to będzie Szwajcarya, gdzie podobno można dostać ładnego drzewa, czy Austria, gdzie jeszcze piękniejsze rosną, nie mnie to nie obchodzi. Główna rzecz, aby mi zapłacili za czas, a wiem, że zapłacą.

— W takim razie przez dłuższy czas się nie zobaczymy.

— Mogłoby tak być. Jak się jest w interesie, to się w nim jest. Jak się trafi co dobrego, trzeba chwycić sposobność, jak ty pochwyliłaś stosowną chwilę, żeby ze mnie wyciągnąć jedną akcję „Miasta Paryża“.

— Żałujesz tego?

— Och, nie!

— Jeżeli wyjedziesz, napisz przynajmniej słówko. Daj znać gdzie jedziesz.

— To będzie łatwo.

Po chwili znowu spytała:

— Czy w tych „administracyach“ są wyznaczone godziny przyjęć?

— W jakich administracyach?

— No, co do tych kuponów.

— Te!... ja myślałam o moim tapicerze!... Pomiędzy dziesiątą a jedenastą rano, otwarte.

— Codziennie?

— Tak, z wyjątkiem niedzieli.

— Pójdę tam wkrótce.

— Im prędzej pójdziesz, tem rychlej będziesz miała w ręku mamonę.

Powstał z miejsca.

— Już odchodzisz?

— Odchodzę.

— Uprzedź o twoim wyjeździe.

mnika wzniesiono namiot. Z carem przybyli do Kijowa: prezes gabinetu Stołypin, ministrowie: wojny Suchomlinow, marynarki Grygorowicz, skarbu Kokowcew, rolnictwa Kriwoszejn i ambasador bułgarski generał Paprykow.

Po poświęceniu pomnika, spadła z niego zasłona i ukazał się na pomniku napis:

— Licz na to.

Turco odszedł.

Przez schody i przez dziedziniec powściągał swoją radość, lecz na ulicy wybuchnął śmiechem bestyalskim, dyabelskim. Wszystko złe, jakie się mieściło we wskrószonej jego istocie, w oku mu zamigotało.

Zostawszy sama, Marya Sarnin dała dzieciom mleka a potem, ciągle trzymając młodszego na kolanach, posadziła starszego z zabawką na ziemi, na kawałku koca, który służył za dywanik przed łóżko i rozłożyła gorączkowo papier, pozostawiony przez łotra.

„Ostatecznie, myślała przypatrując się akcyi, nie jestem głupsza od niego. Zrozumiem to, co on zrozumie!“

Ozdoby na kartce mało ją zajęły. Czytała.

Rezultatem czytania dla niej, która nigdy w życiu nie słyszała o spekulacjach finansowych, było, że nie posiadając żadnych uprzednich wskazówek, Marya Sarnin nie wcale nie rozumiała.

— Tem gorzej — pomyślała. — Jasne jak słońce jest to, że skoro odbiorę sumę, która mi się należy za odcięte kupony, co sześć miesięcy będę otrzymywać po kilka franków.

Obejrzała się po biednym swoim pokoiku.

Żadnego sprzętu.

Żadnej szafy zamykanej na klucz, gdzieby ze spokojem schować coś mogła.

Ponieważ nie potrzebuje oddawać nikomu samej akcyi, która pozostaje jej własnością, Marya Sarnin pomyślała, że najlepiej będzie nosić ją przy sobie.

W ten sposób nie zostanie okradziona.

Myśl była wyborna. Wykonała ją natychmiast. Uszyła sobie mały woreczek, w który akcję włożyła i przyszywszy tasiemki, włożyła na szyję i woreczek ukryła pod suknią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bohdan Zaleski na tułactwie.

J. Tretiak. Bohdan Zaleski na tułactwie 1831—1838. Kraków 1913. Nakładem Akademii Umiejętności.

Kiedy w r. 1900 wyszły „Listy Dyonizyi Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskich“, nikt prawie nie zwrócił na nie uwagi. Samo nazwisko autorki nie mówiło zgoła nic, a Zaleski nie wiele już budził zajęcia, jako poeta, tem mniej jako człowiek. I oto teraz, po trzynastu latach dowiadujemy się nagle, że ta, tak niewiele tytułem obiecująca książka, zawiera jedną z najpiękniejszych romantycznych korespondencji i że owa pani Poniatowska jest w gronie niewiędów idealistów polskiego romantyzmu jednym z najbardziej uroczych i poetycznych, że nawet, jeżeli kto, to ona właśnie, jest w tem gronie naprawdę ideałem. Dowiadujemy się prócz tego, że od schyłku 1836 r. była ta „Bezimienna—jedyna“ źródłem najpiękniejszych natchnień Bohdana Zaleskiego, a co więcej — ku niespodziance tylu i tak gruntownych badaczy życia i twórczości Z. Krasńskiego, że p. Julia Horyńska w jego *Herbucie* to najoczywiściej ona — p. Dyonizya Poniatowska.

„Beatrix Ukraińska“ nosi tytuł najładniejszy rozdział drugiego tomu dzieła prof. Tretiaka o Zaleskim. I ilek bardziej zasługuje ona na to uświęcone miano od Beatycy z *Przedwitu!* Ilek bardziej nawet od pasterki z *Dziadów!*

Piękność, za którą twój rozum się błąka
Nie z samej tylko powabna urody.
Jak z zapalem kochałeś, tak nasłodził godnie
Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.
Zbrodniarz ją kochający wrócił do cnoty.

To upominanie księdza w IV części *Dziadów* niebardzo może mogło trafić do serca Gustawowi, ale za to słyszał je pewnie często w swej zrozpaczonej beznadziejną miłością duszy, Bohdan Zaleski. I jemu Beatrix siostrzaną tylko mogła dłoń podać, ale dotknięcie tej dłoni uszlachetniało i koło ból na prawdę. Skrzydła, które ona przypinała poecie w każdym liście, były obliczone na większy wicher natchnienia, niż ten, który ponosił piewę „Złotej Dumy“, ale *amor sacro*, ku któremu go wciąż własną najczystsza egzaltacją od *amor profano* oderwać usiłowała, zwyciężył i zatryumfował zaraz w „Duchu od stepu“ a życiu poety stało już odtąd wskazywać prostą drogę.

Prawda, że było to ze strony p. Poniatowskiej dokończenie dzieła, które rozpoczął już dawniej Adam Mickiewicz i które posuwał potem naprzód Karol Edward Wodziński. O tym Wodzińskim wiedzieliśmy już coś niecoś z żywota Mickiewicza, ale dopiero prof. Tretiak odsłonił teraz w listach tego gasnącego na suchoty członka „owej wieczery pańskiej polskich poetów“*, całe idealne piękno jego natury.

Prąd religijny, który promieniował na emigrację z oschoty, twórczości i najbliższego otoczenia Mickiewicza, stanowi, rzec można, główny punkt wyjścia dla tej karty z dziejów polskiego wychodźstwa, jaką jest najnowsza książka prof. Tretiaka. Omawia on obszernie i inne ważne sprawy emigracyjne między 1832—1838 r., o ile Zaleski się z nimi stykał. Ale właśnie ten fragment z życia poety jest historią tryumfu, jaki w jego duszy odniósł nad niemi sprawą odrodzenia duchowego przez religię.

Przez parę lat walczył o Zaleskiego duch Mickiewiczowski z duchem polityki emigracyjnej, walczył o niego dwa środowiska. Mimo całego

*) Wyrażenie Słowackiego.

czaru, który Mickiewicz od początku wywarł na „ukraińskiego słowika“ nie łatwo przychodzi ostentemu wypierzyć się z tych pojęć i doktrynek, w które porósł jeszcze w Warszawie w redakcyi „Nowej Polski“ i wyrwać się z koła tamtejszych przyjaciół, którzy, przybyszy na emigrację, rzucili się natychmiast w wir „niewczesnych zamiarów i potępieńczych swarów“. Jako poseł na sejm powstańczy bierze Zaleski naprzód udział w pracy nad jego wskrzeszeniem, a raczej zgalwanizowaniem na wychodźstwie. I to jest jedna sprawa emigracyjna, którą prof. Tretiak krótko, ale z właściwą sobie jasnością przedstawia i z właściwym sobie zdrowym rozsądkiem sądzi. Po tym sejmie zresztą i Mickiewicz wiele się zrazu spodziewał, kolizyi więc dążeń między obu poetami na tem tle jeszcze nie było. Ale musiała się ona zarysowywać coraz wyraźniej, gdy Bohdan został członkiem Towarzystwa Demokratycznego. Podpis jego na akcie, którym sekcyja poltowska tego towarzystwa ogłosiła ks. Adama Czartoryskiego nieprzyjacielem emigracji, stanowi z równoczesnym podpisem ewangelicznego aktu załączenia Braci Zjednoczonych spójność prawie że monstualną. Zaleski jej wówczas nie rozumiał. Wechodząc do sekcyi batignolskiej, ludził się, że zdola w potężniejącem Towarzystwie demokratycznym zaszczerpieć gałązkę z tego drzewa żywota, które zasadził Mickiewicz i któremu ogrodnikiem był Jański. Wszak podzielał w zupełności to złudzenie jego imiennik i brat ślubny, Józef, podzielał je — nawet taki Karol Różycki — tej samej sekcyi członkowie, demokraci. Nie podzielał Mickiewicz. Ten z przykrością patrzył na te iluzje przyjaciół, a o sobie i Zaleskim pisał wówczas: „Jesteśmy jak dwa instrumenty, na których grać nie można razem, bo każdy inaczej nastrojony“. W gruncie rzeczy, to Zaleski właściwie tkwił w jednym i drugim ośrodku emigracyjnym słą swej wrodzonej bierności. Zdolności do rozwią-

zywania problemów życiowych i politycznych nie miał zgoła, do inicjatywy w tym zakresie tem mniej. Szedł zawsze za swem najbliższem otoczeniem. Rozdarcie w tem otoczeniu musiało mechanicznie wprost wywołać rozdarcie i w nim Uczuwszy je, próbował przez pewien czas budować przez rozpadlinę iluzoryczne mosty, wnet ta robota zaczęła go męczyć i wówczas usunął się od całego otoczenia przez wyjazd do Strassburga, stąd po roku do Endoume koło Marsylii — byle w przyzwoitej odległości od Paryża. Tutaj znalazł wreszcie w spokoju i ciszy to, do czego jedynie był stworzony — swój ukraiński teoreban. Tutaj też zaczął wnet dochodzić do psychicznego ładu i równowagi, bo potracenia ideowe jego przyjaciół politykujących prawie całkiem ustały, a natomiast uczuciowe potracenia religijne, na które jego dusza była z natury daleko wrażliwszą, trwały w dalszym ciągu w listach Wodzińskiego i innych z Mickiewiczowskiego kółka, mnożąc się przez wykłady strasburskie Boula'na, egzaltując wreszcie coraz potężniej przez oddziaływanie p. Dyonizyi. Członek Towarzystwa Demokratycznego, zapomniał prawie, że nim jest. Przypomniało ono mu się jednak wnet przez swoje projekta wielkiego Manifestu Centralizacyi, krótko poddawało pod dyskusję wszystkich członków, wzywało więc do wypowiedzenia opinii także obu Zaleskich.

Cała działalność Towarzystwa Demokratycznego w tych pierwszych latach jego istnienia, działalność uwieczniona właśnie manifestem z 1837 r., to druga znów sprawa emigracyjna, która znalazła w prof. Tretiaku zwięzłego historyka. Obok rzeczy znanych są tu i nowe szczegóły, jak cały projekt K. Różyckiego, który usiłował zamienić Towarzystwo w organizację wojskową, żądając równocześnie „umocowania“ trzech członków do zawierania umów politycznych czyli przy- mierza z narodami lub rządami, a chcąc w ten

sposób punkt ciężkości przesunąć z akcyi społecznej w kraju na akcyę polityczną na emigracji. Oczywiście fantastyczny ten pomysł nie znalazł posłuchu, a to spowodowało zerwanie Różyckiego z Towarzystwem. Co do Zaleskich, manifest Centralizacyi a także dyskusya, przeprowadzona nad nim w sekcyjach, a streszczona następnie w okólnikach Towarzystwa, objawiły im znową całą dystans, jaki ich obecnie dzielił od reszty członków. Ostatnią nicią łączącą była jeszcze tylko osoba Różyckiego. To też, skoro ten zerwał, poszli za nim bez dalszego wahania i odtąd za jedną już tylko ideą emigracyjną podążali stale ich myśli i uczucia, za tą, która się schroniła w *Domku* Bogdana Jańskiego.

Jak i w kim się ta idea krzewiła, jakie zwalczała przeszkody materialne i moralne, jak się w końcu skryształizowała w Zakonie Zmarłych-wstańców, o tem wszystkim poucza prof. Tretiak nadzwyczaj zajmująco w ostatnim rozdziale swej pracy. O roli Zaleskiego w tem wszystkim dużo nowych szczegółów. Dowiadujemy się, że jemu właśnie miało dzieło Jańskiego do zawdzięczenia możność pokonania wielkich trudności materialnych, związanych z utrzymaniem trzech kandydatów stanu duchownego w Rzymie (Kaysiewicz, Semeneńko, Hube), z opłaceniem czynszu za domek, z dostarczaniem braciom potrzebnych książek i tak dalej. Otrzymując raz poraz z Ukrainy (oczywiście od p. Poniatowskiej) fundusze, z poleceniem użycia ich na te cele emigracyjne, które sam za najżywniejsze będzie uważał, Iwii część posyłał Zaleski Jańskiemu. Co też po raz pierwszy zostało oświetlone przez prof. Tretiaka, to stosunek Jańskiego i jego otoczenia z Mickiewiczem na czele do pisma katolickiego p. t. „Młoda Polska“. Patrzyli oni na ten — później osławiony przez Słowackiego — organ katolicyzmu politycznego z najwyższą nieufnością. Chcieli swój katolicyzm za wszelką

emigracji, jak poprzednia „Karta z dziejów romantyzmu“. Tu jak tam koleje bohatera głównego rozwijają się istic po epicku na tle szerokich obrazów środowiska. To tło organicznie tu związane z akcją czyli życiem i twórczością Zaleskiego. W poprzednim tomie często na dłuższy czas przysilały Zaleskiego idee, ludzie, wypadki, niekiedy w pośrednim tylko pozostające z nim związku. W drugim nie schodzi on z pierwszego planu. Jeżeli nawet odbiegnie od niego autor, to zawsze po linii spraw, o które on sercem, głową i twórczością zaczepiał. Towarzyszy mu prof. Tretiak z tym samym zawsze serdecznym sentymentem. Czuje się np. jak rad jest, że piękną postać p. Poniatowskiej, którą sam jest oczarowany, mógł obok tego właśnie ulubionego postawić poety. Nie potrzeba dodawać, że piękna w poezji Zaleskiego nikt drugi nie potrafiłby tak wyczuć i ukazać. Aby umieć wywołać tego ducha od stepu, który główny a niepochwytny czar pieśni Bohdanowej stanowi, na to, tak właśnie jak prof. Tretiak i we własnej duszy głos jego trzeba słyszeć.

W Zaleskim żadna siła nie zdolna była go stłumić. Jeżeli przyciechał zakrzywany gwarem emigracyjnych kłótni, cichł i poeta. Ale długo bez słyszenia go żyć nie mogąc, uciekał wnet gdzieś na samotnię i tam w ciszy „wyteżał, wyteżał słuch“. Wraz potem za głęś chwycił Bojanową i niewypuszczał jej już z ręki na długo. Treść odbiegała czasem od Bojanowych szlaków. Obok „Złotej Dumy“ i wielu dumek — powstało w tym czasie tłumaczenie pieśni serbskich i

częste poszumy ukraińskie. Zaleski szedł za nimi może bezwiednie, skoro się pojawiały i nie-
sposrzenie oddalał się od wie.ności tekstu. Inspektorem może zostać, każdy. Pewien śpiewak stracił głos, przeniesiono go do biura teatrów cesarskich, gdy jednak śpiewak bez głosu okazał się niezdaty nawet na urzędnika, mianowano go... inspektorem szkół ludowych. W kraju Nadamurskim mianowany został inspektorem szkół ludowych niejaki Sewastjanow.

Obok motywu ukraińskiego występuje też wszędzie u Zaleskiego, jak przystało na typowego liryka, motyw osobisty. Tu jednak charakterystyczną cechą tego poety stanowi pewna subtelna dyskretycja i nieuchwytność. Nie skłonny na ogół do zwierzeń, wypowiada się na pół muzycznie, często wrzuconych tylko tu i ówdzie napomknieniach lub westchnieniach, gdzie indziej znów wyraźniej ale symbolicznie, na tle innych czasów i pod pseudonimem. Otóż prof. Tretiak wszędzie go tam wysledził, niechętnego jakby za rękę na jaw wyprowadził i czytelnikom ukazał. Wyjaśnił też dobitnie genezę wielu najcichszych nawet takich westchnień, słowem komentarz do poezji Zaleskiego z tego okresu stworzył wszechstronny i wyborny.

O stylu i talencie narratorskim prof. Tretiaka nie potrzeba nawet powtarzać pochwał, tylekroć już przez niego słyszanych. Pod tym względem uznaje kiedyś potomność jego dzieła za klasyczne w zakresie historii literatury, jak klasyczne są w dziejopisarstwie polskim dzieła Szajnoch.

Józef Ujejski.

steryum oświaty, podkreślił nadzwyczajną nieogłębłość przy mianowaniu inspektorów szkół ludowych. Inspektorem może zostać, każdy. Pewien śpiewak stracił głos, przeniesiono go do biura teatrów cesarskich, gdy jednak śpiewak bez głosu okazał się niezdaty nawet na urzędnika, mianowano go... inspektorem szkół ludowych. W kraju Nadamurskim mianowany został inspektorem szkół ludowych niejaki Sewastjanow.

Ussmijskaja Okraina wlicza szczegółowo, co zrobił ów Sewastjanow, zanim otrzymał stanowisko inspektora. Wyjechałszy do Permu, został tam nauczycielem szkoły realnej, a jednocześnie założył dom rozpusty. W r. 1910 Sewastjanow zdefraudował pieniądze, jakie generał gubernator irucki przeznaczył dla nauczyciela Semczewskiego. W maju r. b. Sewastjanow zmusił jednego ze swoich uczniów do podpisania sfałszowanego weksłu pewnej osoby, która wyjechała już z miasta. Po wykryciu tego faktu, Sewastjanow otrzymał dłuższy urlop. Z urlopu tego w jesieni na dawne miejsce już nie powrócił, gdyż mianowany został inspektorem szkół ludowych w kraju Nadamurskim.

— Za protest przeciw procesowi Bejlisa. Petersburska Agencja telegraficzna donosi, że prokurator petersburskiej Izby sądowej postawił wniosek o wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego i karnego przeciw adwokatowi, którzy uchwalili protest przeciw procesowi Bejlisa.

— Samobójstwo generała. W Gruzji odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru am. generał-major 67-letni Karol Vestaer. Powodem był rozstrój nerwowy.

chano śledztwa w kierunku zburzenia spoko-
kojności publicznej i prowadzono je już tylko w kierunku występku z § 285 (tajne stowarzyszenie). Wśród tego aresztowano też w Krakowie kilku studentów z Królestwa i cesarstwa pod zarzutem tajnej agitaacji socjalistycznej. Prokuratura zrobiła z tego wielką sprawę, zażądała aktów śledztwa lwowskiego, a w dalszym ciągu ponownie aresztowano lwowskich obwinionych i przewieziono ich do Krakowa. W ten sposób połączono dwie sprawy, które nie a nie ze sobą nie miały wspólnego. W podobny sposób z polecenia krakowskiej prokuratury aresztowano grupę studentów polskich w Wiedniu i cały szereg młodych ludzi w Krakowie. Skonstruowano ogromny proces o zdradę stanu przez zamiar oderwania prowincji, rozciągnięty na 36 osób, zupełnie ze sobą nie związanych.

W trakcie tych aresztowań Straszewicz, wówczas młody, może 22 letni student, przybył po raz pierwszy do Krakowa. Rozkoszując się konstytucyjną swobodą, sprawił sobie przedewszystkiem czamare i konfederatkę i w tym stroju plawił się formalnie w historycznych pamiątkach Krakowa. Po kilku dniach spotkał w kawiarence na Floryańskiej dwóch warszawskich kolegów. Po przeprowadzonym z nimi wieczorze zanotował w pamiętniku: „Spotkałem tu dziś kolegów W. i L. — bawią się w socjalistów — durnie“.

Na drugi dzień W. i L. zostali aresztowani, a że agent policyjny widział Straszewicza w ich towarzystwie, zarządzono u niego rewizję. Mimo, że poza owym soczystym aforyzmem nie podejrzanego nie znalazłono, Straszewicz został również mianowany

ogólną - państwową instytucją pedagogiczną i skupienie w niej ludzi, reprezentujących różne poglądy na sprawy wychowania. Równie ważną jest troska o stworzenie i rozwój przemysłu szkolnego, który u nas mimo rozlicznych szkół dotychczas prawie nie istniał, wskutek czego co roku olbrzymie kwoty idą do obcych kieszeni. Ankieta przez Muzeum urządzona, przegląd krajowego wytwórstwa szkolnego, skupiony w wystawie środków naukowych i urządzeń szkolnych, pośrednictwo w reklamie wytwórców krajowych, wreszcie stworzenie komitetu, który ma ująć tę ważną dziedzinę naszego przemysłu w ręce — oto usiłowania dotychczasowe zarządu Muzeum, zmierzające do stworzenia u nas przemysłu szkolnego, a mające nader doniosłe znaczenie ekonomiczne dla kraju.

Podnieść także należy współdziałanie Muzeum z innymi kulturalnymi i społecznymi instytucjami, z Towarzystwem nauczycieli szkół wyższych i Pedagogicznym, ze Związkiem narodowym polskim w Stanach Zjednoczonych, z Ligą pomocy przemysłowej, z Towarzystwem kolonii wakacyjnych szkół średnich i komitetami higienistów itp., wreszcie z zagranicznymi muzeami szkolnymi, w Amsterdamie, Bernie, Gracu, Kopenhadze, Londynie, Madrycie, Pesezie, Waszyngtonie, Wiedniu, Wrocławiu i Zurichu. To współdziałanie pozwala oprócz Muzeum na szerokiej postawie i czyni z niego instytucję koncentrującą w sobie ruch pedagogiczny europejski i pozaeuropejski, a równocześnie pozwala Muzeum być nie tylko zbieraczem pomników przeszłości z dziedziny wychowania, ale tworzy z niej instytucję żywą. Tem silniej podkreślić należy rozwój Polskiego Muzeum szkolnego

Telefon Nr. 1398.

Czek P. K. O. 77.101.

SZCZEPAN ŁOJEK

Parowa Fabryka Mebli i Zakład Tapicersko-dekoracyjny - - - -

Kraków, ul. Szpitalna l. 34

vis à vis Teatru miejskiego

poleca wielki wybór artystycznie wykonanych mebli stylowych.

Kompletne urządzenia Will. Pensjonatów itp.

Zmiana lokalu!

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH I DZIECIENNYCH
HEILMANA KOHNA i SYNÓW**

c. i k. Nadworni dostawcy - (2627 1-6)

**został przeniesiony
na Rynek Główny L. 5,
(obok Mag. WP. Braci Bilewskich).**

ZALESKI NA TUŁACTWIE.

(Józef Treściak; *Bohdan Zaleski na tułactwie. 1831—1838. Życie i poezja. Hasła z dziejów emigracji polskiej. Z 4-ma portretami. Kraków. Nakładem Akademii 1913).*

„Cóż było“ — pyta prof. Treściak w swem dziele o „słowiczku ukraińskim“ — „tajemnicą tej miłości, którą umiał Zaleski wzbudzić dla siebie jeszcze na ławach szkolnych, potem wśród grona kolegów-literatów w Warszawie, potem jeszcze silniej i mocniej w życiu tułaczem, wśród powszechnego gryzienia się i ujadania emigracji? Nie była to ani olśniewająca wymowa, ani świetność pomysłów, ani wysoki polot myśli; tym cza-rem, który pociągał ku niemu serca i zatrzymywał je przy nim, był harm. nijny nastrój duszy, w którym prostota, dobroć, czułość, poczucie piękna i śpiewność wiązały się w akord doskonały“.

Tę harmonijność duszy i poezji doskonale uwydatnił prof. Treściak w dwu tomach monografii, do której napisania powołany był bardziej, niż ktokolwiek inny, nie tylko będąc świetnym znawcą polskiego romantyzmu, ale posiadając nadto znajomość i odczucie poezji ruskiej i wogóle słowiańskiej, co dla zrozumienia Zaleskiego jest pomocą niemałą. W niezbyt skomplikowaną, ale odrębną psychikę poety wczuł się i wniknął, uwydatnia-

jąc jej rozwój i jednolitość, a nie mącąc obrazu sztuczną konstrukcją psychologiczną. Z estetyczną wrażliwością i szczerą sympatją podkreślił, w czem istota owego tonu własnego, który wniósł Zaleski w romantyczną symfonię. Wiedzę o poecie wzbogacił, opierając się na gruntownem uwzględnieniu źródeł, częściowo nieznanych dotąd: korzystał bowiem nie tylko z ogłoszonej już drukiem, lecz także z niewydanej jeszcze korespondencji poety; pierwszy w całej pełni wyzyskał drukowane w r. 1900 listy Dyonizyi Poniatowskiej; tło zakreślił sobie jak najrozległej, tak dalece, że czasem nawet postać Zaleskiego chwilowo w cień się usuwa, by ustąpić miejsca obrazowi epoki; to też tom pierwszy zawierał ważną część historii literackiej romantyzmu. Tom drugi przyniósł barwne karty z życia emigracyjnego.

W pierwszym tomie¹⁾ przedstawił autor, jak rozwinęły i ukształtowały się te rysy, które na zawsze znamionować miały fizjognomię duchową Zaleskiego. Bo Zaleski nie należy do ludzi o bujnym, burzliwym, bogatym rozwoju, do tych, co przez trud i mękę i pracę lat wielu zdobywają sobie jaźń własną. Wszak wiersz młodzieńczy, „Pieśń poety“, jest nie tylko wstępnym programem twórczości, lecz może być też uznany za ostateczną syntezę... Tkwi w tem dla badacza

¹⁾ O pierwszym tomie pisał w *Gazecie Lwowskiej* wkrótce po jego ukazaniu się p. Stanisław Lempicki. Wobec tego w niniejszym feljetonie zajmuję się tylko ogłoszonym obecnie tomem drugim.

uproszczenie monografii, ale i — utrudnienie, jeśli popaść nie chce w cechę, której nie uniknęła poezja Zaleskiego — w monotonne powtarzanie.

To też pytanie, jak autor pokonał to niebezpieczeństwo, nasuwa się czytelnikowi, gdy przystępuje do drugiego tomu, niedawno wydanego, a obejmującego lata 1831—1838. I z przyjemnością stwierdza się, że uplastyczniając wszelkie nowe rysy tego okresu, stworzył prof. Treściak całość zajmującą z trzech motywów ówczesnego życia poety: z polityki, religijności i miłości.

Towarzyszmy najpierw Zaleskiemu w wędrówce, która poetę-żołnierza i posła sejmowego wiedzie przez Galicyę i Niemcy do Paryża. Smutek jego łagodzają miłe wrażenia pobytu we Lwowie, który gości go i serdecznie i entuzjastycznie. Ale poczucie obowiązku, ciężącego na posle, nie pozwala mu pozostać w Galicyi, każe podążyć do ogniska emigracji.

Przez czas pewien obok Zaleskiego występuje teraz równomiernie na kartach monografii postać Mickiewicza. Ukraiński poeta wiąże się z wieszczem przyjaźnią serdeczną, ulega sugestywnemu czarowi jego idei i jego poezji. Zanim jeszcze ogół emigracyjny poznał „Księgi narodu i pielgrzymstwa“, Zaleski w listach wyraża zupełnie mickiewiczowskie poglądy: „Męczeńska Polska, wśród zbe- stwionej cywilizacji materialnej wieku naszego — wielka, największa od czasów Chrystusa idea!... Tułacze polscy powinni być wyższym zakonom, zgodnie opowiadającym po Europie nową wiarę“. Wykazuje przytem prof. Treściak, że i dla myśli Mickiewicza przyjaźń

z Zaleskim nie była bez znaczenia, stosunek z sejmowym posłem wpłynąć mógł na powstanie „Myśli o Sejmie polskim“.

Z literackich owoców tego okresu, który dla twórczości poety nie był pomyślny, wydobywa autor monografię szkic „Żartu tatarskiego“, z którego motywy pewne przejęć miały do „Złotej Dumy“.

Wpływ Mickiewicza kieruje Zaleskiego ku pogłębianiu religijności, paryskie życie emigracyjne wciąga go w wir polityki. Między polityką a religią waha się w latach 1833—1835, w których los jego łączy się już z przyjacielem i krewnym majorem Józefem Zaleskim, stającym się wkrótce niby „alter ego“ Bohdana. Dla spotęgowania uczuć religijnych ważne jest odwiedzenie grobu Kamila Mochnackiego w Hyères, dokąd zwrócił się w podróży, rozpoczętej celem spotkania się z Mickiewiczem i Garczyńskim; do tego odnoszą się prawdopodobnie słowa w „Duchu od stepu“: „W głos ślubuje-gdzieś-na grobie — Nie zagniewać Pana w sobie“. Przez Józefa Zaleskiego odnawia łączność z Galicyą, w której Józef rozpoczął działalność konspiracyjną; Józef Zaleski wzywa też Mickiewicza do napisania artykułu „Do przyjaciół galicyjskich“; niebawem wychodzi z koła mickiewiczowskiego odezwa do Galicyan, będąca jakby aktem połączenia się przyjaciół paryskich z galicyjskimi, napisana zaś — jak sądzi prof. Treściak — przez Bohdana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Juliusz Kleiner.

AMBÔ.

(Emile Deschamps: Ambô).

II.

(Ciąg dalszy).

Przez kilka dni następnych Alberta nie mogła myśleć o czem innym, aż przyjaciółka, która zauważyła w niej zmianę, zapytała:

— Berto, co ci takiego, czy czujesz się chora?

— Nie, moja droga, jestem zupełnie zdrowa, tylko przykro mi, że was niedługo opuszczę.

Jak tylko mogła najprędzej, uregulowała interesy ojca i spadku po nim i wyjechała do Kalkuty, gdzie zaprosiła ją siostra jej przyjaciółki. Uczyniła to dlatego, żeby nie potrzebować już obawiać się Landon, którego tajemnicza groźba ciągle w uchu jej brzmiała.

W tem mieście, największem i najważniejszym w Indjach angielskich, spotkała pana Smitha, który zajął się nią i za którego wyszła za mąż w rok po śmierci ojca. Plantator przyjechał do stolicy Bengalu, aby się rozpatrzyć w różnych przedsiębiorstwach, w których wyborze się wahał. Po ślubie, zdecydował się na dzierżawę plantacji Angerkandi, młode małżeństwo udało się więc w podróż poślubną na wybrzeże Malabaru, przez Madras i Culicut, potem łodzią aż do Benda-gaza, następnie powozem do ostatniego miasta Kannanore.

O arolu Landon Alberta nie więcej

no Corbet, proszę sobie zapamiętać, że Landon pani pożałuje, iż odrzuciłaś mnie w ten sposób.

Zastanawiała się, czy ma o tem powiedzieć mężowi. Dobrze by było, aby wiedział o niebezpieczeństwie, by w razie danym mu zapobiedz. Wahała się i nareszcie nic nie powiedziała przez delikatność a może dla tego, by mu nie potrzebować opowiadać dziejów znajomości i starania się jego o jej rękę. Chciała mu zaoszczędzić zaniepokojenia, w chwili, gdy potrzebował całej energii, by zadośćuczynić zadaniu, które przedsięwziął. Czy źle uczyniła zamierzawszy? Bardzo często zadawała sobie to pytanie.

Pewnego razu napisała do Rungpour, do Gladys, która ją przygarnęła i pocieszała po śmierci ojca, zapytując co się dzieje z Landon'em. Nie podała prawdziwej przyczyny swojej ciekawości, ponieważ nie wspominała nikomu o rozmowie, jaką z nim miała i stanowisku, jakie wobec niej zajął. Gdy zniknął, wszyscy byli zdziwieni tą wiadomością, lecz Alberta wyjechawszy także, nie słyszała komentarzy, jakich pewnie nie szczegółono na ten temat. Przyjaciółka listownie potwierdziła tylko po prostu wiadomość o tem zniknięciu, a na ostatni list odpisała, że nie o nim nie wie: Landon opuścił okolicę nie widząc się z nikim i nikt o nim odtąd nie nie słyszał.

Uspokoiła się. Gdy jej córeczka na świat przyszła, zapomniła o tem prawie zupełnie przez całe trzy lata. Nowe obowiązki z powodu macierzyństwa i nowe obawy, zatężyły wspomnienie dawnych.

I wtedy nadszedł list, w którym czytała mniej więcej te słowa: „Zdaje mi się, kochana Berto, że będziemy miały na-

wiecie. Lecz ponieważ wkońcu i ja się zaciekawiałam tem dziwnem postępowaniem, tak samo jak ty się tem interesowałaś zapewne jako zagadką psychologiczną (pamiętasz nasze dysputy na temat psychologii?) czynię co mogę, aby się czegoś więcej dowiedzieć. Tą samą pocztą idą listy do Kalkuty, mające na celu wyświetlenie zachowania się tej oryginalnej osobistości. Natychmiast udzieli ci tych wiadomości“.

Od tej chwili wszystkie obawy Alberty wróciły. Odpisała, prosząc usilnie o wiadomości dotyczące się Landon. Chcąc być wolną od wszelkich podejrzeń, dla czego interesuje się tym człowiekiem, któremu okazywała zwykle tylko prostą, towarzyską uprzejmość, opisała przyjaciółce, prosząc o najściślejszą tajemnicę, wszystko co zaszło pomiędzy nią a Landonem w ich domu przed jej wyjazdem. Opisała też jej, w jakiej trwodze ciągle była, by Landon nie urzeczywistnił kiedy swoich pogroźek.

Po wysłaniu tego listu była nieco spokojniejsza; lecz odpowiedzi od przyjaciółki nie miała przez kilka miesięcy. Przyjaciółka wyjechała do Himalaya na lato, a list pozostał przez pomyłkę w Rungpour. Nareszcie odpowiedź nadeszła, nie zawierająca nic interesującego. Przyjaciółka w serdecznych wyrazach dodawała jej odwagi, zapewniając, że może być o swoją przyszłość spokojna. Donosiła wkońcu, że z Kalkuty nie otrzymała jeszcze żadnych wiadomości.

Miesiące minęły i nic nowego nie zaszło. Ostatnią pocztą dopiero Alberta otrzymała od przyjaciółki parę słów, które nową obawę w niej roznieciły. „Dowiemy się nareszcie czegoś o Landonie, pisała — obiecano nam. Ma się rozumieć, że natychmiast prze-

Alberta spaliła ten list tak samo, jak spaliła poprzednie i czekała z niecierpliwością, coraz niespokojniejsza w miarę, jak dni upływały, do tego stopnia, że mąż nie mógł tego nie zauważyć. I w połowie tylko go uspokoila, odpowiadając: „Nie mi nie jest, o czemby mówić warto“... Plantator był prawie pewny, że jego Berta coś przed nim ukrywa. Lecz daleki od krzywdzących podejrzeń, upatrywał w tem raczej nowy dowód przywiązania żony i tem więcej ją kochał.

III.

Umeblowanie domu, jak już powyżej zaznaczyliśmy, było bardzo proste. Łóżka żelazne z metalowymi wkładami, otoczone firanką od moskitów, długie trzcinowe leżaki, maty, będące dywanami tego kraju, trofea myśliwskie, wśród których jelenie głowy o krętych rogach stanowiły główną ozdobę białych ścian, kilka stołów i drobne przedmioty krajowego przemysłu, wszystko to tworzyło mieszkanie zdrowe, łatwe do oczyszczenia i nie tamujące powietrza.

W kilka dni po scenie, którą opisaliśmy w pierwszym rozdziale, pani Smith — leżąc na krześle w pokoju, z którego dwa okna i drzwi wychodziły na werandę, pokoju bardzo dużego, służącego zwykle do przyjęć, a teraz zarzuconego książkami i gazetami, które aż na ziemi leżały — głęboko zamysłona, miała oczy w sufit utkwione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZALESKI NA TUŁACTWIE.

(Józef Treliak; *Bohdan Zaleski na tułactwie. 1831—1838. Życie i poezja. Hasła z dziejów emigracji polskiej. Z 4-ma portretami. Kraków. Nakładem Akademii 1913).*

(Ciąg dalszy).

Towarzysz Mickiewicza w czasie pisanja „Pana Tadeusza“, łączący się z mickiewiczowskim kołem w związku Braci Zjednoczonych, bierze jednocześnie udział w emigracyjnej polityce; podpisuje nieszczęśliwie pomysłany „Akt emigracji przeciw Adamowi Czartoryskiemu“, wstępuje do Towarzystwa Demokratycznego, próbuje do życia powołać Towarzystwo Słowiańskie; idea, którą chciał w tem Towarzystwie wcielić, przeszła potem za pośrednictwem Bohdana Jańskiego w Zgromadzenie Zmartwychwstańców i stała się drogowskazem ich działalności na terenie Słowiańszczyzny.

Politykowanie Bohdana nie trwa jednak długo; gwar paryski zamienia na idylliczną ciszę w Strasburgu i Molsheim; kontakt z emigracją utrzymuje dzięki listom przyjaciół, dającym obraz wzmaganja się pierwiastków religijnych, a przyjaciołom tym, zwłaszcza choremu Karolowi Wodzińskiemu, okazuje odanie serdeczne, będące jednym ze stałych, pięknych rysów jego charakteru.

W alzackiej ciszy donośniej odzywa się muza poety; on sam pełen jest nadziei i marzeń dumnych. Ale poemat, który zaczął tworzyć, nie odpowiadał planom wielkim; „Złota дума“ miała zostać — niedośpiewaną. To, co poeta uważał za natchnienie, „było raczej gwałtowną chęcią stworzenia wielkiej powieści poetyckiej na historycznym tle u-

krainiskiem, t. j. dokonaniem zamiaru, nieraz już przedtem podejmowanego“. Przytem zwichnęło koncepcję to, iż tkwił w niej nieświadomy może zamiar złączenia charakteru obu ostatnich poematów Mickiewicza: „Złota дума“ miała być i epopeją narodową, jak „Pan Tadeusz“, i obrazem wspomnień życiowych i walk duchowych poety, jak „Dziadów Część Trzecia“. Szczęśliwiej udaje się przekład „Pieśni serbskich“. Charakter tego przekładu i jego stosunek do oryginału pierwszy prof. Treliak dokładnie oświecił; wyjaśnił też, że drukowana w r. 1852 przedmowa do „Pieśni“ jest zbiorem ustępów z prelekcji Mickiewicza.

W omówionych dotąd rozdziałach znajduje się niejeden szczegół nowy, ale na ogół obraz duszy i życia Zaleskiego nie zmienia się w stosunku do tej fizjonomii, jaką dawali mu badacze poprzedni. Dalszy jednak okres przedstawia się teraz całkiem odmiennie dzięki roli, jaką prof. Treliak wyznacza Dyonizyi Poniatowskiej, czyniąc ją Beatrycą ukraińskiego poety.*)

Do galeryi niewieści idealów, złączonych z naszymi poetami romantycznymi, przybywa w ten sposób postać nowa — piękna, zajmująca, szlachetna i sympatyczna. Dzieckiem niemal za mąż wydana, jest jedną z „niezrozumianych“ romantycznych kobiet. Sentymentalna, napojona technieniem francuskich romansów, łatwiej spowiada się z uczuciem po francusku, niż po polsku — ma w swem marzycielstwie szczerość i głębię większą, niż inne postacie pokrewnego typu. Sama za cechy swe uważa „życie oderwane od otaczającej rzeczywistości, zamieszkanie

*) Dr. Stanisław Zdziarski w monografii swej stwierdził tylko, że Dyonizya Poniatowska wywarła na poecie „niezatarłe wrażenie“; istotnej miłości nie dopatrywał się jednak w tym stosunku (Bohdan Zaleski, Lwów 1902 — str. 151).

w jakimś świecie, gdzie granic nie ma żadnych, gdzie wszystko nieskończone“. Ale znamienne jest dalsze wyznanie: „Marzyłam zawsze sercem, nigdy wyobraźnią i życie moje, obfite w boleści rozmaitego rodzaju, było niby długą zmorą serca“.

Przytem jednak nie brak jej bynajmniej świeżości, nawet swawolności dziewczęcej. Dzięki temu będzie mogła nie tylko stać się muzą „Ducha od stepu“, ale także „czarnobrewką“ ze skocznej piosenki:

Czarnobrewko — rajske dziecię
Dajno rączkę — w dłoni dłoni!
Spólne gdzieś tam gniazdko nasze,
Żebyż spólnie lecieć doń

Nie chcę dumki — dumka płaczka;
Już ją śpiewam wiele lat!
Graj mi szumkę lub kozaczka,
To wyskoczę sercem w świat!

A choćby się nawet miały budzić wątpliwości, czy znajomość z Zaleskim wzbudziła istotnie potężne uczucie w jej sercu, to gdy w jej listach widzimy niezwykle dojrzewanie duchowe, tkliwość siostrzaną a czystą dla poety, pragnienie, by go podnieść i umocnić, a przytem czemraz silniejszą religijność, czemraz większą żądzę, by pracować i być pożyteczną — obraz jej nabiera tak szlachetnego i niezmaconego uroku, jaki mało której postaci przyznać można.

Charakteryzując Dyonizję Poniatowską, daje autor monografii ciekawy przyczynek do genezy „Herburta“ Krasńskiego: wykazuje ze znacznem prawdopodobieństwem, że Krasński poznawszy Dyonizję i jej męża Daryusza, sportretował to małżeństwo w Julii i Perseuszu Horyńskich (samo imię „Perseusz“ jest wyraźną aluzją do imienia „Daryusz“).

Gdy Bohdan Zaleski, stroniący od znajomości nowych, wreszcie po naleganiach

długich decyduje się na to, by pojechać do Kehl i odwiedzić tam Poniatowskich, spokrewnionych z majorem Józefem Zaleskim — odrazu czuje się oczarowany; w postaci dwudziestoletniej Ukrainki staje przed nim, „jakby wcielenie jego tęsknot i marzeń miłosnych, rozsnuwanych na tle wspomnień ukraińskich“.

Ona jest tą „Bezimienną“, o której mowa przy końcu „Ducha od stepu“:

Senże — moje łzy żywota?
Senże — moja Дума Зłота?
Senże — Polszcza? Ukraina?
Senże — Jedna — o! Jedyna —
Moja — moja — Bezimienna?...

Do spotkania w Kehl, nad Renem, odnosił się dwudziestodwuwerszowy ustęp w „Duchu od stepu“, w poemacie wykropkowany, urwany po słowach „Ren gdzieś szumi“, a zamknięty dwuwerszem:

Żegna lubą swą w boleści...
Więc i ona nie popieści¹⁾

W autobiograficznej notatce zaś tak streścił Zaleski romans nadreński: „Przyjazd Nisi (Dyonizyi) do Kehl. Trzy dni. Wieża strasburska. Pokusa i ofiara. Tryumf i boleść. Nowy żywot i pożegnanie. Długa walka i namietność aż do szaleństwa. Miłosierdzie Boże. Wypogodzenie“.

(Dokończenie nastąpi).

Juliusz Kleiner.

¹⁾ Że w tym ustępie zawarł Zaleski wyznania miłosne, utrzymywał już dr. Zdziarski; ale odnosił je do jakiejś „nieznanej miłości“ z czasów pobytu w Paryżu; mimo wzmianki o Renie sądził, że nie można miłości tej związać z czasami pobytu w Molsheim. (Bohdan Zaleski, str. 128—129).

AMBÔ.

(Emile Deschamps: Ambô).

III.

(Ciąg dalszy).

Około południa pan Smith wszedł do sali i usiadł obok żony.

— Ciagle jesteś zadumana Berto — wyrzekł — jestem pewny, że coś ci dokucza. Powiedz mi, proszę!

— Ależ nie, mój drogi — odrzekła nieco poirytowana pani Smith — nie mi nie jest. Przerzucałam dzienniki londyńskie, zmęczyłam sobie oczy i wypoczywałam, patrząc na jaszczurkę, biegającą po suficie za pajakiem.

— Szkaradne płazy! Ale.... ale.... czy przypominasz sobie, że dziś jest szósty i ostatni dzień uroczystości corocznej, *Outschal*. Ponieważ się interesujesz zwyczajami miejscowymi, dodaję, że ta uroczystość wypada trzydziestego dnia miesiąca *Maguéron* i pierwszego następnego miesiąca, *Coumbom*.

— Te uroczystości nie są interesujące, z wyjątkiem ofiary kogutów, która, niestety, jest wstrętne, zresztą, są to tylko odwiedziny w pagodach, kąpiele wstawach, dla oczyszczenia się, jałmużny i modlitwy.

— Na te ostatnie, robotnicy i uczeni muszą oczyszczać jedni swoje narzędzia, drudzy książki.

— Jeżeli to czynią gnojem krowim, który należy do najbardziej oczyszczających środków u Hindusów, dziękuję!

— Nie, czynią to za pomocą dymu sandałowego drzewa. Nie lubisz tych uroczystości?

— Bywają niektóre dość ciekawe, ale doprawdy za skromne, bez żadnej pompy.

— Nie zapominaj, że jesteśmy tutaj w kraju bardzo biednym.

W tej samej chwili wszedł służący, przynosząc wręku listy i gazety. Pani Smith żywo się uniosła, wyciągając rękę:

— Daj, Touri! — wyrzekła niecierpliwie.

Wzięła listy i szukała pomiędzy kopertami różnych rozmiarów.

— Pozostawiam cię, moja droga — rzekł p. Smith — z twoją korespondencją.

Zauważył jej ruch gorączkowy i powiedział sobie: „Jest tam jeden list od korespondenta, czy korespondentki, dotyczący się przedmiotu, który czyni Bertę zaniepokojoną. Powie mi pewnie cośkolwiek, a reszty sam odgadnę“.

Wyszedł, kierując się ku grupie wielkich szop, pokrytych po większej części palmowymi dachami, w których mieściły się składy i gdzie w tej chwili przygotowywano *coprah*, to znaczy orzechy kokosowe, rozcięte i wysuszone i *coir* czyli włóknistą powłokę orzecha, dwa produkty bardzo ważne dla eksportu w tej części kraju. Mnóstwo ludzi z południowych Indyj, ze szczepu Tamoul, słusznego wzrostu, bardzo czarnej skóry, z biodrami tylko przepasanymi białą płachtą, snuło się bardzo zajętych przygotowaniami do przyszłej wysyłki towarów.

Alberta zdawała się być uszczęśliwiona z odejścia męża. Patrzyła, jak się oddalał i widząc, ku któremu warstwowi pracy się kieruje, pomyślała sobie, że nie wróci przed godziną śniadania, które podawano o pierwszej.

Otworzyła pospiesznie jeden z listów,

ten, którego natychmiast po przyniesieniu szukała i chciwie czytała:

„Kochana moja Berto, zaczynam od najważniejszego. Mamy tym razem wiadomości o Maltańczyku, którego tajemnicze zniknięcie dało tyle do mówienia temu lat czterem, a który ciebie interesuje wiem dla czego, nie zapomniałam o tej przyczynie. Ten p. Landon nie był bez grosza. Wiesz, że zajmował się handlem. Otóż, wyjechawszy ztąd, udał się prosto do Kalkuty, jak ci może wspominałam, gdzie rozpoczął jakąś wielką spekulację z pewnym bogatym Hindusem. Tymczasem interes się nie udał i p. Landon stracił na tem większą część swego majątku. Zaczął pić i ostatnimi czasy znowu zniknął z widowni. Wiadomo tylko, że skierował się w stronę Malabaru...“

Alberta zbladła i list upadł jej na kolana.

— W takim razie — szepnęła — jeżeli tutaj przyjeżdża, to tylko na to, aby dokonać swojej strasznej zemsty. Boże mój, miej nas w swojej opiece!

Myślała chwilę, wahając się, czy ma się zdecydować i wszystko wyznać mężowi, postanowiła, że nie nie powie i w końcu wzięła do ręki list, aby czytać dalej.

...„Mówię, „skierował się“, bo stracono go z oczu w połowie drogi. Jeżeli dowiem się jeszcze czegoś pewnego, natychmiast ci napiszę, a nawet, w razie potrzeby zatelegrafuję. Nie trap się nadto, kochana Berto; z tysiąca wyrażonych gróźb mało do skutku dochodzi. Co by mógł zyskać Landon, gdyby swoją w czyn wprowadził?“

— Tak — rzekła Alberta — Gładys ma słusność. Poczekam, zanim zwierzę się Jamesowi.

Pozbierała resztę listów, które na ziemię pospadały, przeczytała, a potem wstała, aby zrobić porządek w pokoju i zamierzała

list ten, jak poprzednie, spalić. Lecz powstrzymała się, zmieniła zamiar i w końcu postanowiła schować go w bezpiecznym miejscu, w głębi kuferka z drzewa bambusowego, gdzie trzymała ważniejsze listy.

Zaledwie kończyła to zajęcie, gdy wrócił plantator, obrzucając ją badawczym spojrzeniem. Zaraz, gdy wszedł, ujrzał na biurku kilka listów, które przybyły przed godziną i pomyślał: „Czy ten list jest pomiędzy nimi?“

— Transporty gotowe — rzekł wchodząc — i jestem głodny, jak wilk. Ty także, spodziewam się?

Podszedł do biurka i niedbałym z pozorów ruchem palców, przerzucił koperty i kartki rozrzucone.

— Jest co zajmującego? — spytał.

— Nie — odrzekła Alberta śmiało — niema nic, mój drogi.

James rzucił jej ukradkowe spojrzenie: zdawała się zupełnie spokojna, lecz ten spokojny pozorny nie uspił jego podejrzeń. Pytał dalej:

— Od kogo masz listy?

— Od jednego z dostawców z Kalkuty; od pani Murray, z Madras, od Gładys...

— Góż pisze Gładys?

— Najmłodsza jej siostra wychodzi za mąż.

— A za kogo?

— Za oficera z tamtejszej załogi.

— Bardzo dobrze. A nazwisko?

— Nie wymienia.

Nie, nie nie zauważył, najmniejszego wahania. Czyżby się omylił? Nie sądził i postanowił sobie czekać na nową próbę.

Touri się ukazał:

— Śniadanie gotowe — rzekł.

— Dobrze, idziemy. Idź powiedz, aby nianka przyprowadziła Beatrix i podawaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZALESKI NA TUŁACTWIE.

(Józef Treściak: *Bohdan Zaleski na tułactwie. 1831—1838. Życie i poezja. Hasła z dziejów emigracji polskiej. Z 4-ma portretami. Kraków. Nakładem Akademii 1913).*

(Dokończenie).

Owe trzy dni w Kehl spędzone, wielokrotne echa budzą w poezji Zaleskiego. Nowemi uczuciami ożywiona wyobraźnia tworzy „Ducha od stepu”. Trafnie wyjaśniając autobiograficzne elementy poematu, podkreśla prof. Treściak ideał religijny i demokratyczny; uwydatnia ideową niezależność od historyzofii Mickiewicza, mimo, że wpływowi „Ksiąg narodu” przypisuje całą część historyczną utworu.

Rozdział następny znów wprowadza w wir emigracyjnego życia; tym razem bohaterem opowiadania jest najruchliwsze, najczynniejsze Towarzystwo demokratyczne. Celem właściwym jest okazanie, jak doszło do tego, że obaj Zalescy wystąpili z Towarzystwa. Ponieważ należało w tym celu przedstawić, co ich mogło i musiało razić, przeto obraz Towarzystwa zyskał zbyt ujemne zabarwienie. Wogóle życie emigracji poza o-

brębem koła Mickiewiczowskiego występuje na kartach monografii może w zanadto ciemnych barwach.

Konflikt Zaleskich z Towarzystwem ma podkład religijny; wybitnie chrześcijańska ich tendencja nie znajdowała należytego odzwierciedlenia w demokratycznych enuncjacyach. To też na tle dyskusji o manifest Centralizacji dochodzi do rozłamu.

Po tej dygresji emigracyjno-politycznej dalej się snuje wątek osobistych losów. Pokonawszy trudności pasportowe, kierują się obaj Zalescy przez Marsylię do Włoch, by spotkać się z rodziną Józefa i z panią Iwanowską, siostrą majora a matką Dionizy Poniatowskiej. Między kobietą miękką naturą poety a sentymentalną Felicyą Iwanowską postać Dionizy staje się łącznikiem serc — i tworzy się jedyny w swoim rodzaju stosunek najczulszej przyjaźni. To też „po rajsku” według słów własnych, przepędza Zaleski we Włoszech dziesięć tygodni. Zajęty uczuciami swemi, mniej jest wrażliwy na nowy świat przyrody i sztuki. Nie odczuwa należycie wielkości Rzymu; ale zetknięcie się z kulturą klasyczną oddziałuje przecież na ton i formę poezji: „Przechadzka poza Rzymem” pozbawiona jest całkiem zwykłej piosenkowej formy, pisana wierszem szerokim, spokojnym.

Wróciwszy do Francji, do Endoume, pragnie poeta — jak przypuszcza prof. Treściak — podjąć na nowo „Złotą Dumę”; ale to usiłowanie daremne. Fala natchnienia, przypływająca w jesieni 1837, przynosi tylko

piosenki ukraińskie, w których odzywa się echo miłości ku Dionizy i ukraińskich wspomnień, rozbudzonych przez rozmowy i korespondencję z Iwanowską i jej córką. List ukochanej, wzywający Bohdana do świętości, wpływa zapewne na utwór „Sam z pieśnią”, będący poniekąd waryacją na temat niektórych motywów „Ducha od stepu”. Dzięki obszernym a serdecznym listom, przynoszącym technienie z Ukrainy, odległa Dionizya ciągle bliska i przytomna jest poecie. W sercu jego panuje tęsknota i rezygnacja, wyrażająca się w dumkach ówczesnych, zwłaszcza w najpiękniejszej: „U nas inaczej”.

Ale ta twórczość nie wystarcza Bohdanowi: marzy ciągle o wielkim poemacie, myśli też o wydaniu utworów. Z tymi zamiarami udaje się ponownie, w r. 1838, do Paryża.

Serdeczny stosunek z Poniatowską i Iwanowską wychodzi też na korzyść przyjaciół paryskich. Na ręce Bohdana płyną z Ukrainy fundusze dla emigrantów; dzięki temu może on wspierać wydatnie Braci Zjednoczonych, jako ich „brat jałmużnik”.

Tym Braciom Zjednoczonym, z których wyłania się powoli Zakon polski, poświęcił prof. Treściak rozdział ostatni. Występuje galeria postaci, reprezentujących odrodzenie religijne na emigracji. Na czele apostołska natura byłego Saint-simonisty, potem głównego propagatora religijnej idei, Bohdana Jańskiego; obok niego namiętny, zgasły przedwcześnie Adam Celiński, Piotr Semenenko, z

radykałnego rewolucjonisty przemieniający się w Skargę romantycznej epoki i pokrewny mu duchem Hieronim Kajsiowicz. Odcinają się od tej grupy ludzie, z katolicyzmu czyniący „antreprzyzę” publicystyczną, jak się wyraża Jański: Ropelewski i Eustachy Januszkiewicz, występujący w „Młodej Polsce”. Zaleski śledzi ruch religijny z najwyższym współudziałem; poza materyalną pomocą chce też służyć piórem; zabiera się do pracy nad przekładaniem dzieł religijnych. Centrem ruchu nowego, „domek Jańskiego”, utrzymuje się dzięki funduszom, jakie nadsyła Zaleski.

Na tem urywa się monografia; autor zaś powiada, że jej dokończenie ukaże się w najbliższym czasie.

Charakter tomu, który przedstawia tak zajmujące pierwsze lata tułactwa, jest głównie biograficzny. Analiza utworów stosunkowo mniej w nim występuje. Wynikło to nie tylko z niezbyt obfitej sumy utworów, ale bardziej jeszcze z tego, że określiwszy w pierwszym tomie cechy poezji Zaleskiego, nie chce autor widocznie powtarzać i parafrazować sądów własnych. To też nacisk położyl na tło emigracyjne i na osobistość poety. Nie zmieniając zasadniczo obrazu, w jakim już dawniej przedstawiał się Zaleski, pogłębił go jednak znacznie i — uromantycznił.

Juliusz Kleiner.

(Emile Deschamps: Ambô).

III.

(Ciąg dalszy).

Alberta powstała i poszła za mężem do sali jadalnej, która wychodziła na werandę, z drugiej strony, gdzie się już znajdowała dziewczynka z nianką.

Po skończonem śniadaniu, Beatrix chciała wrócić do Ambô i pójść szukać dzikich owoców. Lecz pani Smith ułożyła sobie inny plan na popołudnie.

— Popłyniemy łódką — rzekła.

Plantator poszedł wydać stosowne rozporządzenie. Rzeką płynęła o kilka metrów od domu i w pół godziny później, długa łódź, pokryta z jednej strony daszkiem palmowym, czekała przy ostatnim stopniu schodów kamiennych, wyciętych na dość wysokim w tem miejscu brzegu.

Pani Smith, mała Beatrix, jej niania i Touri, uczciwy i wierny sługa, który nigdy nie opuszczał swojej pani, wsiedli do łodzi. Pan Smith, zawsze bez surduta, w szerokim kapeluszu słomianym, życzył im z uśmiechem dobrej podróży, stojąc na wybrzeżu wśród wysokiej trawy, w chwili gdy dwaj wiosłarze, umieściwszy się po obu krańcach łodzi z długimi tykami w ręku, odpychali łódkę od brzegu, kierując ją z brzegiem rzeki.

W powrotnej drodze, po skończonej przejażdżce, Alberta nie przestawała myśleć

nie znajdzie się wobec niebezpieczeństwa, może nawet śmierci? Któż bowiem mógł wiedzieć, do czego był zdolny ten człowiek. Ani chwili nie wyobrażała sobie, że to niebezpieczeństwo może grozić jej mężowi lub dziecku. Nie było powodu do takiego przypuszczenia. Wszak to ona tylko obróciła w niwecz nadzieję tego człowieka i duszę jego głęboko zraniła? Uspiała wśród tych niepokojących myśli, gdy tymczasem Beatrix bawiła się cichutko muszelkami zebranymi na brzegu, siedząc w głębi łodzi. Alberta obudziła się dopiero w chwili, gdy łódź przybiła do schodów Angerkandi.

Było około czwartej po południu.

Pan Smith był jeszcze przy pracy, pilnując swoich robotników w plantacji. Natychmiast po powrocie, Beatrix zażądała swego przyjaciela, Ambô. Na uwagę matki, która chciała zatrzymać ją przy sobie, dziecko zrobiło grymas: wydeło małe usteczka, zmarszczyło czołko, mrugało błękitnymi oczkami i potrzasało bujnymi blond loczkami. Poczem zamilkło. Była to protestacja, która nigdy celu nie chybiała.

— Aya — rzekła pani Smith do nianki — zaprowadź Beatrix do Ambô; Touri, idź z niemi i nie trać ich z oczu.

— Możemy iść do dżungli? — spytało dziecko.

Pani Smith zawahała się, a potem:

— Dobrze, idźcie, ale pilnuj ją dobrze, Touri.

Dżungla, cel wycieczek dziecka ze słoniem, była to nieuprawna i nieużyteczna część olbrzymiej plantacji. Od domu w stro-

ziemi puszcza zwolna się rozpoczynała. Smith nigdy nie byłby pozwolił prowadzić dziecka w te strony, gdzie łatwo można było spotkać dzikie zwierzęta i węże, gdyby nie obecność słonia.

Grupa wraz z Ambô szybko ruszyła z miejsca i znikła wkrótce za węglem domu.

Alberta wróciła do dużej sali, gdzie spędzała swoje popołudnia, jeżeli z domu nie wychodziła i usiadła do biurka, żeby odpisać na listy, szczególnie na list Gladys.

Dawno już pisała, gdy wrzawa zmieszanych głosów dała się słyszeć. Powstała szybko i rzucając pióro, wybiegła na platformę otaczającą dom plantatora, właśnie w chwili, gdy ukazał się Ambô, niosący na szerokim grzbiecie Beatrix, a za nimi Touri, nianka, dozorca i kilku ludzi, których ciekawość tu ściągnęła.

Alberta żywo pobiegła na spotkanie słonia, wyciągając obie ręce.

— Och! Beatrix! — zawołała będąc już blisko — któż ciebie wsadził na Ambô?

Nianka i Touri zbliżyli się jednocześnie idąc po obu stronach zwierzęcia i zaczęli mówić razem, widocznie przerażeni:

— Pani, to Ambô, tak, Ambô sam — wyrzekł szybko Touri — byliśmy razem z Aya obok wielkiego drzewa mangowego, które zwały się na ścieżkę...

— Tak, obok drzewa mangowego — powtórzyła nianka.

— Ambô — mówił dalej Touri — był może o dziewięć kroków od dziecka. Nagle, Ambô pobiegł naprzód, widziałem go, z podniesioną trąbą, w stronę gęstwiny, obszedł

do domu. Nigdy jeszcze tak prędko nie szedł. Dozorca starał się go zatrzymać, ale nie mógł. A więc my poszliśmy za nim.

— Poszliśmy za nim — potwierdziła Aya.

Czarni robotnicy zatrzymali się w pewnem oddaleniu; Touri powiedział im słówko i odeszli, rozmawiając z ożywieniem.

Pani Smith sama nie wiedziała co robić. Ambô poruszał trąbą z elegancją, a mała Beatrix szalenie była rozbawiona.

— Och! mamusiu! — wołała — popatrz, jaki on miłutki: cały spacer odbyłam na jego grzbiecie. Chcę jeździć na nim codziennie!

— Nie jesteś zraniona? — spytała matka z niepokojem.

— Och, nie! Dlaczego? Ambô mnie wziął swoją trąbą bardzo delikatnie i znalazłam się na jego grzbiecie.

— Touri, staraj się zdjąć Beatrix, lecz uważaj! — rozkazała pani Smith.

Krzesło przyniesione przez chłopaka dozorcę, który nie nie mówił, myśląc, że zwinął, dopomogło do zdjęcia dziecka z grzbietu słonia i z wielkim żalem Beatrix znalazła się obok matki.

— Touri — dodała Alberta — idź poszukaj pana, prędko!

Touri pobiegł i wrócił za chwilę z panem Smith, któremu w drodze opowiedział całą przygodę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kupieckiej, co też tworzyła t. zw. konfraternię młodzianów, przez którą przejście było niezbędnym warunkiem dla należenia do starszej konfraterni.

Na końcu autor dołączył spis starszych konfr. kup. m. Starej Warszawy (1855—1816), przywilej Jana Kazimierza (1658), inwentarz przedmiotów należących do konfraterni (1695), oraz spis kupców warszawskich z r. 1659.

W sumiennie opracowanej, z widoczną poważną bardzo erudycją ekonomiczną, autor dał obraz ciągłego pasowania się konfraterni z mnożącym się czynników, godzących w jej rozwój, a nawet byt.

Szkoda, że na końcu nie spotykamy reasumpcyi, dającej rzut oka retrospektywny na dzieje i znaczenie konfraterni kupieckiej m. Starej Warszawy.

Prof. (P. M.) Józef Tretiak: „Bohdan Zaleski na tubectwie 1831—38. Życie i poezya. Hasła z dziejów emigracyi polskiej. Z 4-ma portretami. Kraków. Nakładem Akademii 1913”.

Barażo cenny przed laty, dzisiaj mało czytany, B. Zaleski ma jednak szczęście do krytyków i biografów. Pomijając dawniejsze opracowania jego życia i twórczości, wymienię tylko o szerną monografię St. Zdziańskiego z r. 1902 i wielkie dzieło prof. Tretiaka, którego tom drugi wyszedł świeżo, jako osobna całość pod wyżej podanym tytułem.

Prof. Tretiak należy do najlepszych znawców naszego romantyzmu i epoki emigracyjnej; dowody tego dał w pięknej monografii o Mickiewiczu w Wilnie i Kownie i w swej kapitalnej, dość stronięcej książce o J. Słowackim.

Ta wiedza w połączeniu z wyjątkową znajomością pieśni ukraińskiej i słowiańskiej, a przytem usposobienie skłonne do zrozumienia natur ziółnoważonych, pogodnych i obcych wszelkiej, choćby genialnej wybujałości, złożyły się razem w tym uczonym, wytrawnym i dogmatycznym krytyku bardzo pomysłnie dla tego rodzaju poety, jakim był Zaleski.

„Krytyk znalazł swego poetę” — możnaby powiedzieć o Tretiaku i Zaleskim. Oparłszy się na obszernej korespondencyi poety a nadto na listach Dyonizyi Poniatowskiej, zebrawszy bardzo sumiennie cały arsenał bio- i bibliograficzny, rozsunął Tretiak, jak zwykle, na bardzo szorokiem tle epoki współczesnej obraz życia i twórczości Zaleskiego od roku 1831.

Emigracja z Warszawy przez Galicyę i Niemcy do Paryża, tu znajomość i przyjaźń z Mickiewiczem, zespolenie się na długo tych dwóch postaci: orla i słowika, przemożny wpływ autora „Ksiąg Narodu” na pojęcia Zaleskiego o losach Polski i Europy, wpływ Mickiewicza na pogłębienie jego religijności i zajęcie się sprawami politycznymi.

Od r. 1833 zaczyna się druga wielka przyjaźń z majorem Józefem Zaleskim, który występuje odtąd jako brat syamski Bohdana. Następuje epoka „Pana Tadeusza”, ważna również dla rozwoju Zaleskiego, przez Mickiewicza stosunki z Bracią zjednoczonymi, niefortunny występ przeciw Ks. A. Ozartoryskiemu, współudział w Tow. demokratycznym, próby stworzenia Tow. słowiańskiego i wreszcie wyjazd z Paryża do Strassburga i Molsheim, gdzie zaczyna swą wymarzoną, nigdy nie skończoną „Złotą Dumę”, która miała być i epopeją ukraińską, w guście „Pana Tadeusza” oraz dokumentem wiary patriotycznej i zmagania duchowych młodości, jak „Dziady” drezdeńskie.

Szczególną uwagę poświęcił prof. Tretiak przekładowi „Pieśni serbskich”, po raz pierwszy zestawiając je gruntownie z oryginałem i wykazując stosunek przedmowy „Pieśni” do prelekcji Mickiewicza.

Te nowe szczegóły, jakkolwiek doniosłe, ustępują jednak wielkiemu odkryciu przepięknej postaci Beatryczy Zaleskiego—Dyonizyi Poniatowskiej, przypominającej niejednym rysem melancholijną, romantyczną Bobrową. Jak ukraiński anioł opiekuńczy unosi się Poniatowska nad życiem i twórczością poety, odkąd poznał ją w Kehl nad Renem. „Senze—moje żyzy wota? Senze—moja дума złota? Senze—Pol-szeza? Ukraina? Senze—jedna—ol Jedyna—Mo-

ja—moja—Bezimienna? Ta „Bezimienna” s. „Ducha od stepu”—to D. Poniatowska.

Po rozbiórce „Ducha od stepu”, w którym widoczny jest mimo odrębnej historyzofii, silny wpływ „Ksiąg Narodu” Mickiewicza, przedstawia biograf bardzo dokładnie stosunek obu Zaleskich do Towarzystwa dem. i wystąpienie z jego szeregów, następnie podróż do Włoch, pobyt w Rzymie i wyjazd Bohdana do Francyi, gdzie mu w Endoume i w Paryżu wśród pracy literackiej stała pociecha i ożywcza podnie-ta były piękne listy Poniatowskiej.

Rozdział ostatni książki jest bardzo zajmującym obrazem działalności „Braci zjednoczonych”, którzy byli twórcami wielkiego odrodzenia katolicko-religijnego na emigracyi. Silnej indywidualności Jańskiego, Semenienki, Kajsiewicza ulega wrażliwa dusza poety, który wspiera materialnie nowy Zakon polski i utwierdza przezeń swe przekonania religijne i narodowe.

Na tej barwnej, pięknej karcie kroniki emigracyjnej urywa się książka Tretiaka „O tułactwie B. Zaleskiego”. Prawdopodobnie tom następny, trzeci—wyczerpie żywot poety i oświe-tli nam w całej pełni „Śpiewaka Ukrainy”, a doskonale przedstawienie jego twórczości może przypomni dzisiejszemu pokoleniu tak lubo ojcom naszym dźwięki stepowej liry wielkiego romantyka.

rzewnego słowika ukraińskiego Bohdana, który po wieki złożył świadectwo prawdziwej dziejowej, że nuta ukraińska była integralną częścią ducha polskiej poezji, że spłótła się z nią nierozdzielnie w następstwie wiekowego współżycia Polski z Ukrainą i stała się ducha polskiego częścią nierozdzielną.

Pierwszą próbę naukowej monografii o Bohdanie Zaleskim dał przed dwunastu laty dr Stanisław Zdziarski. Praca ta jednak, pomimo swych poważnych rozmiarów, była zaledwo po bieżnem, miejscami nazbyt rozwickiem, miejscami niedociągniętem zebraniem materiałów i źródeł, uwzględniającem w pierwszym rzędzie etnograficzny charakter poezji Zaleskiego. Ze stawienie je porównawcze z ogłoszonym obecnie dziełem prof. Tretiaka wykazuje całą różnicę metody literackiego badania, widoczną aż nadto w konstrukcji dzieła i ostatecznych wynikach. Dziś na podstawie otrzymanych z ręki prof. Tretiaka dwóch tomów monografii o Zaleskim, po których nastąpi jeszcze tom trzeci, można z uczuciem żywego zadowolenia i szczerzej wdzięczności dla autora zaznaczyć fakt doniosły dla historii literatury, że krytyka nasza całkowicie i godnie wywiązała się z obowiązku wobec jednej z największych chwał poezji naszej.

Dłużej niż innym współczesnym mu przedstawicielom polskiej poezji romantycznej przyszło Zaleskiemu czekać na swego historyka, ale to długie czekanie wyszło właśnie na korzyść piśmiennictwa. Najpierw doczekał się Zaleski monografisty w pierwszym rzędzie powołanego i kompetentnego do podjęcia tego przedsięwzięcia naukowego, następnie mógł historyk jego skorzystać z pierwszorzędnej wartości źródeł i materiałów, ktorými nie rozporządzali jeszcze monografisci Mickiewicza i Słowackiego. Wszak dopiero w dziewięćdziesiątych latach ukazała się najznaczniejsza część korespondencji Bohdana, stanowiąca pierwszorzędne znaczenia źródło do życia i twórczości poety, jak niemniej niedocenione w znaczeniu swem „Listy Dyonizyi Poniatowskiej”, które rzuciły światło nowe na powien odłam poezji Bohdana ściśle z tą postacią się wiążący.

Prof. Tretiak jako budowniczy monografii literackich i krytyk spełnia w tem dziele w najpełniejszej mierze postulat, który nie wielu jego poprzednikom i współczesnym pracującym się spełnić. Jest artystą słowa. Historyczno-literacka monografia pod piórem jego przybrała kształt dzieła sztuki. Jestto najwyższa zaleta, jaką posiadać może dzieło naukowe, jeżeli z wytwornością słowa i konstrukcji łączy ścisłość i metodę w badaniu. Ta metoda występuje tu w każdym szczególe analizy krytycznej, ale wdzięk całości dzieła nadaje przede wszystkim występujące na każdym kroku umiowanie tematu, jakiego nie dostrzegliśmy przy budowaniu monografii o Słowackim. Jeden z najświetniejszych znawców poezji romantycznej naszej, posiadający fówną znajomość i odczucie poezji ruskiej, prof. Tretiak był może jedynym, który mógł odnaleźć i wydobyć te rysy, jakich inni badacze nie dostrzegali. A dopiero na tem tle porównawczem przy szerokim uwzględnieniu wszystkich wpływów, towarzyszących narodzinom poezji Zaleskiego, mógł powstać taki pełny, wierny, tak bogato wyciemniony i tak świetny w charakterystyce duchowej portret twórcy „Ducha od Stępu”, jaki daje prof. Tretiak.

Podzielona na trzy części monografia, w każdej z tych części zamyka się w oddzielną, zamkniętą w sobie całość. Pierwsza przed laty dwoma wydana, objęła pierwszy okres życia i działalności Zaleskiego, od urodzin poety do upadku powstania listopadowego. Zamknęła ona w jednolitym obrazie tło życia literackiego w kraju, a w szczególności walkę prądu romantycznego z pseudo klasycyzmem warszawskim i na tem tle ukazała wschodzącą jak zorza na horyzoncie postać nowego piewcy, który niósł poezji naszej ton nowy, dotąd nieznan, a taki szczerzy, świeży, rzewny, że od razu znalazł żywy odgłos w narodzie. O tej części dawaliśmy już sprawę w swoim czasie, co nas zwałnia od zatrzymywania się nad nią na tem miejscu.

Ogłoszona obecnie część druga obejmuje siedm najważniejszych i najplodniejszych lat życia i poetycznej działalności Zaleskiego — jego pobyt na obczyźnie i tułactwie w latach od 1831—1838 roku. I ta część jest znowu pełnym, zaostrzonym okresem życia, tem ciekawszym, że najpobieżniej przez dotychczasowe badania wyswieconym. Szerokie tło stosunków emigracyjnych, walki o zasady i przekonania, sprzeczne prądy, a na ich tle wyłaniające się postaci współczesnych: Mickiewicza, Słowackiego, Garczyńskiego, Józefa Zaleskiego,

go, Karola Wodzińskiego, później Bohdana Zaleskiego, Zmartwychwstańców Celińskiego, Semenienki, Kajsiewicza, wreszcie stosunek z Felicyą Iwanowską i córką jej, Dyonizją Poniatowską. Zgodnie z tak nakreślonym planem wydał autor jako zasadnicze punkty wytyczne, stanowiące treść ówczesnego życia poety, stronę narodową, religijną i uczuciową.

Zaleski opuścił kraj w roku 1831 jako poseł na Sejm emigracyjny. Nie myślał zapewne, wyjeżdżając na obczyznę, że już mu tam na całe życie pozostać wypadnie. Padł w wir życia emigracyjnego i w ten początkowo uciążliwy go całkowicie. Stosunek z Mickiewiczem pogłębił w nim wrodzoną religijność, zbliżenie się do krewnego, majora Józefa Zaleskiego, zbliża do kół politycznych. Jasno wytyczonej linii działania nie miał jednak Zaleski, polityka była mu macochą i nie odpowiadała jego uśposobieniu. Popelniał w niej ciągłe błędy. Klasycznym tego przykładem było podpisanie przez Zaleskiego nieszczęsnego aktu emigracji przeciw ks. Adamowi Czartoryskiemu, udział w Tow. demokratycznym, założenie Tow. słowiańskiego, zakończone zbliżeniem się do Bohdana Jańskiego. Ostatecznie przed polityką i jej paryskim rozwarem chroni się Zaleski do Strassburga i Molsheim, oraz Endoume pod Marsylią, gdzie muza jego odzyskuje swe panowanie nad poetą. Snuje się „Złota Duma”, powstają przekłady „Pieśni serbskich”.

Szczegóły powyższe znane w ogólnych zarysach, z życiorysów i prac monografistów, uzupełnia prof. Tretiak wieli szczegółami nowemi i dopełnieniami, dzięki którym postać poety występuje w wyrazistej plastyce.

Nowem, nie tylko dla miłośników literatury, ale wszystkich miłośników piśmiennictwa odkryciem, prawdziwą rewelacją dla literatury jest wprowadzenie do galerii niewieści idealów naszych wielkich romantyków, postaci nowej, związanej z osobą Zaleskiego. Jest nią Dyonizja Poniatowska daleka kuzynka poety. Historię tej idealnej miłości odtwarza prof. Tretiak po raz pierwszy na podstawie ogłoszonych w r. 1900 „Listów Dyonizyi Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskiego”. Książka ta przeszła bez zwrócenia na siebie uwagi i dopiero autor monografii studiując wszystkie materiały do dziejów Bohdana zadał sobie trud odczytania uważnego tych niesłychanie interesujących dokumentów i odtworzenia z nich obrazu, który chyla się z ram jego wizerunek postaci niewieściej zasługującej ze wszech miar na miano idealnej egeryi, którą poeta sam nazywa „Bezimienną jedyną”, a którą także Krasinski uczynił bohaterką swego „Herbata”. Miłość ta była, jak ją maluje prof. Tretiak, idealną w całym słowa znaczeniu. Przyniosła ona pociechę chwile szlachetnych beznamietnych uniesień, chwile wzlotu ducha w krainę natchnień najszerszych, do których go wiodł szlachetny duch wybranej kobiety losem przeznaczony na to, aby była źródłem najczystszych i najpiękniejszych wzlotów myśli wielkiego poety. W galerii „Kobiet poetów naszych” Dyonizja reprezentuje typ najidealniejszy, który prof. Tretiak umiał ukazać w barwnej i niesłychanie pociągającej charakterystyce.

To odkrycie pociągnęło za sobą oczywiście w naturalnej korelacji poszukiwanie śladów wpływu tej kobiety na poezję Zaleskiego. Odnajduje go niejednokrotnie taki znawca poezji Bohdana, jak prof. Tretiak. Ona to jest ową Bezimienną z „Ducha od Stępu”:

„Tenże — moje łyzy żywota?
tenże — moja Duma Złota?
tenże — Polska — Ukraina?
tenże — Jedna od Jedyna —
Moja — moja bezimienna?... ”

A w innym miejscu, w wierszu „Oczarowany” pochodzącym z owych czasów, spowiada się Zaleski:

„Trzy dni jeno żyłem och przy niej,
Ale żyłem trzy dni te w niebie!
I przedumam wiek na pustyni
A nie przyjdę nigdy do siebie
O, nigdy nie będzie odmiany:
Bom oczarowany.”

Ostatni rozdział dzieła poświęca prof. Tretiak „Braciom Zjednoczonym”, do których zapisał się Zaleski jako ich „brat jałmużnik”. W żadnej z dotychczasowych monografii, omawiających dzieje emigracji polskiej w Paryżu, nie występuje w tak mocnych rysach postać Bohdana Jańskiego, jak w Studium o Zaleskim. Były Saint-Simonista, apostoł i głośny propagator religijnej idei, reprezentuje popołu ze swymi towarzyszami Celińskim i Semenienką odrodzenie religijne na emigracji. Idea ta wcie-

liła się następnie w kształt konkretny w Zakonie Zmartwychwstańców.

Tę historię początków Zgromadzenia rzuconą na tło swarów emigracyjnych, jakie powstały dokoła pisma katolickiego „Młoda Polska”, podaje i oświetla prof. Tretiak wyczerpująco i ten rozdział jest istotnie świetnie opracowaną częścią dziejów emigracji, czekających jeszcze na swego historyka. Istniejące o tym przedmiocie dzieło Gadona, spraw tych zgola w odpowiedniej mierze nie wyczerpuje.

Równolegle z historią żywota i czynów Zaleskiego, zawarł prof. Tretiak estetyczno-krytyczną charakterystykę poezji twórcy „Ducha od Stępu”, rzucając ją na szeroko podmałowane tło epoki, ludzi i wypadków. Występuje w niej Zaleski przede wszystkim jako liryk, wpłatający w swą pieśń wspomnienia i reminiscencje umiłowanej Ukrainy. Następnie wprowadza on do poezji ton uczuć osobistych, które dzisiejsza generacja poetów coraz bardziej wyklucza ze swego programu. Próby epickie jak n. p. „Złota дума” są nieudane.

Najtrafniejszą jest ogólna definicja, w jakiej autor zamknął ocenę poezji Zaleskiego:

„Tajemnicą tej miłości, którą Zaleski umiał wzbudzić dla siebie jeszcze na ławach szkolnych, potem wśród grona kolegów literatów w Warszawie, potem jeszcze silniej i mocniej w życiu tułaczem wśród powszechnego gryzienia się i ujadania emigracji — nie była ani olśniewająca wymowa, ani świetność pomysłów, ani wysoki polot myśli. Tym czarem, który pociągał ku niemu serca i zatrzymywał je przy nim, był harmonijny nastrój duszy, w którym prostota, dobroć, czułość, poczucie piękna i śpiewność wiązały się w akord doskonały.”

Wykazaniem najsilniejszych rysów nidywidualizmu poetyckiego Zaleskiego, kończy prof. Tretiak piękne swoje studium, którego część trzecia i ostatnia, zamykająca monografię, ukazuje się w jesieni.

Książkę zdobiją 4 portrety: Zaleskiego, Bohdana Jańskiego, Józefa Zaleskiego i Dyonizyi Poniatowskiej. Ten ostatni znaleziono przypadkowo w Starej Sieniawie, w pałacu hr. Kazimierza Stadnickiego na Podolu. Twórcą portretu był słynny malarz berliński, Karol Begas, który piękne rysy Dyonizyi Poniatowskiej utrwalił z uderzającym podobno podobieństwem.

W. Prokesh.

Bohdan Zaleski na tułactwie.

(Dr. Józef Tretiak: Bohdan Zaleski na tułactwie. 1832—1838. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. Z 4 portretami.)

Monografiami budowany wielki gmach historii naszej poezji romantycznej rośnie od podstaw, coraz pełniejsze przybierając zarysy. Po pięknych księgach, w jakie praca zasłużonych historyków literatury ujęła żywot i twórczość Mickiewicza, Słowackiego i Krasinskiego, przyszła kolej na tego, który był poezji naszej romantycznej echem najwdzięczniejszem, na tego

ATEK LITERA

ru 127 „Nowej Reformy“ z dnia 11 kwietnia 19

FERDYNAND HOESICK.

Dwa nieznane sonety Asnyka.

W pierwszym tomie „Poezji“ El...y'ego znajduje się pod obojętnym tytułem „Album pieśni“ szereg płomiennych i tęsknych erotyków, składających się na wdzięczny poemat miłosny o melancholijnym nastroju. Niektóre z tych „pieśni“, jak słynne: „Między nami nie było“, „Zwiędły listek“, „Posyłam kwiaty“, „Rezygnacja“, „Płaczący“ i wiele innych, należą niewątpliwie do najpopularniejszych wierszy Asnyka. Są też jednymi z najpiękniejszych, z najbardziej natchnionych.

To samo da się powiedzieć i o zawartym w tymże „Albumie pieśni“, a pełnym bezbrzeżnego smutku sonecie, którym jego autor pożegnał ukochaną...

Kiedym Cię żegnał, usta mo milowały
I nie wiedziałem, jakie słowo rzucić;
Więc wszystkie słowa przy mnie pozostały,
A serce zbiegło i nie chce powrócić.

Tys powitała znów swój domek biały,
Gdzie Ci słowiki będą z wiosną nucić,
A mnie przedziela świat nieszczęścia cały,
Dom mój daleko i nie mogę wrócić.

Tak mi boleśnie, żem odszedł bez echa;
A jednak lepiej, że żadnem wspomnieniem
Twych jasnych marzeń spokoju nie skłóć;

Bo Tobie jutrznia życia się uśmiecha,

II.

Niedługo może na przyszłości dzieje
Zostanie tylko błąd cię wspomnienia;
Serdce ślady mroźny wiatr rozwieje
I wszystko zniknie we mgłach oddalenia.

Więc trzeba będzie znieść do milczenia
Te drżące struny, z których pieśń się leje,
I grobowego wzięść pozer kamienia,
Co pogrzebaną pokrywa nadzieję.

Na taką przyszłość, co mgłą olowaną
Rozpostrzeć może na błękitnym niebie;
Na taką przyszłość ciemną i stroskaną,

Co ból i miłość zarówno pogrzebie...
Niechaj te słowa pamięć tę zostają
I niech przeżyją razem mnie i Ciebie!

El...y.

Dnia 16 września 1870 roku.

I stało się, jak przepowiedział poeta: słowa te, w myśl jego życzenia, przeżywszy swego twórcę, stały się rzewną pamiątką po tej nieszczęśliwej, nieodwzajemnionej miłości.

Skończyło się na tem, że w październiku tegoż roku 1870, wkrótce po swem przeniesieniu się na stały pobyt do Krakowa, otrzymał Asnyk, w odpowiedzi na kilka swoich listów z zapytaniem w tej kwestyi, list od ojca panny, list „w rozumny i godny, chociaż zimny sposób, wyjaśniający niemożność wydania córki, dziedzicki majątku ziemskiego, spuścizny po przodkach, za człowieka chociażby największych przysług, lecz pozbawionego prawa powrotu do kraju, i co więcej, w razie schwymania go przez Rosję, skazanego na karę śmierci... Rekuza była kategoryczna“¹⁾.

Wtedy to poeta napisał swą przepiękną „Rezygnację“:

Wszystko skończone już pomiędzy nami
I sny o szczęściu pierzeli bezpowrotnie...

Panny Anieli już nie zobaczył więcej. W końcu on w r. 1875 ożenił się z inną, a ona wyszła za mąż, została panią S...
Upłynęło od tego czasu lat czterdzieści. Asnyk już od dawna spoczywa w grobie zasłużonych na Skalce, a pani S... jako pamiątkę po nim, przechowuje jego listy i wiersze, które on w swoim czasie pisał pod wpływem swej miłości ku niej, a które jej bądź ofiarowywał, bądź przysyłał w autografach.

Wierszy tych, oprócz powyższych „Dwóch Sonetów“ z godłem z Heinego, tak wymownem, jest pięć: „Karmelkowy wiersz“, „Z podróży Dunajcem“ i „Gdybym był młodszą“ (ofiarowane pannie Grudzińskiej w Szezawnicy w roku 1868), „Zwiędły listek“ (dołączony w r. 1869 do listu ze Lwowa) i „Posyłam kwiaty“.

Listów zaś, pisanych w r. 1869 i 1870, a datowanych ze Lwowa i Krakowa, jest ośm. Wszystkie są przesłane, bardzo starannie pisane (z pewnością przepisywane z brulionu), bardzo poetyczne miejscami, bardzo wykintne, a niezmiennie zajmujące pod względem psychologicznym, prawdziwe listy poety!

JÓZEF KOTARBIŃSKI.

WIARA.

Czy podobna, aby Szekspir, pisząc Makbeta, wierzył w czarownice i wywołane przez nie widma? Czy wierzył w możliwość zjawienia się zagrobowych gości z kraju, z „którego nikt nie wraca“? Chyba nie. Największy ten poeta duszy ludzkiej wiedział dobrze o tem, że „wizja“ bywa zwykłe „rozpalonego mózgu tworem“? A jednak, gdy czytasz opisy płasania elfów po atejskim gaju, gdy słyszysz więcej grobowym chłodem wyrazy ducha ojca Hamleta, albo potężnie dziką gwarę jedź szkockich — te zjawiska stają przed oczyma duszy jasno, wyraźnie, pochwytnie prawie dla subtelnego uczucia myśli. Nie są to mgliste majaki chorego, nie są to obrazy snu na jawie, które występują jeden po drugim, jak sceny fanta-

smagoryi optycznej — ale postacie odrębne, żyjące po swojemu w powietrznych sferach — albo dręczeni niedolą życia tułacze, cichym jękiem witający dawne siedlisko. Gdyby istnieli w rzeczywistości — zdaje się, że nie mogliby czuć, mówić i działać inaczej. Zaprawdę poeta zdobył dla nich istnienie nawpół rzeczywiste. Nie uważamy ich za zwykłe bajdy, ale za miłośników „stworzonego przez poetów świata“. Matką ich była wiara, ale nie ta, która każe nam schylać głowę przed uświęconym dogmatem. To wiara poetyczna. Działa ona wspólnie z siostrzycą swoją fantazją w sposób nieprzenikniony jeszcze dokładnie przez psychologów. Nie kuszę się ująć jej w formuły, bom nie jest z tych, co chwytają w słazy prąd życia — ale podjęję jej grą i falowaniem. —

Wiem tylko, rozumieć przez współczucie tę dziwną moc pracującej wyobraźni, która tworząc przenosi w świat stwarzany. Staje się w duszy jakieś jasnowidzenie dziwne — oto mary powoli wychylają się z mgły pierwotnych pomysłów, niewyraźne ich kształty skupiają się, teczą, wreszcie oddzielają się od naszej wyobraźni, okalają się dziwnym chorowodem i czują, że twoja własna dusza prowadzi rozmowę z tem, co niedawno było w tobie, a teraz jest poza tobą. Czyś je wywołał z dawnych legend i baśni, czy skupił z rozproszonych wrażeń życia, czyś wziął ze świata fantazji, czy z rzeczywistości — one podczas pracy warsztatu twórczości rzucają się same na myśl twoją. Czasem, gdy chcesz je przywołać rozkazem, woli, pierzchają jak lekkie piaciwo, czasem jak piosenka wiejskiej dziewczyny „z cichym wiatrem spadają i między myśli się płaczą“. Budzisz się w nocy, one rzucają się na myśl bezsennej — próżno je odganiaasz, próżno smwołasz, by skleił ciężkie powieki. Myśl potracona musi wypracować twórczą siłę chwili i dopiero szary brzask dnia, wróg urojen i złudzeń płoszy je z węzłowia twego łoża. Nie tylko poeci-wizjonerzy, jak ich nazywa Spasowicz, żyją w towarzystwie wywołanych przez siebie postaci, ale nawet tacy pisarze, którzy nie wybierają z szranki rzeczywistości. W umyśle Balzaca wszystkie jego postacie powstawały powoli, zlepiane z tysiąca drobnych rysów i obserwacji — a jednak przychodziła chwila, gdy autor tętnił życie w ten zlepek, i oto w jego myśli człowiek nowy żyć zaczynał. Nie myślcie, żeby to była papierowa lalka, albo manekin nakreślony sztucznie, jak u rzemieślników literackich — nie, to do bry znajomy Balzaca, który opowiada o jego oświadczeniach, ślubie, chorobie lub śmierci, tak, jak o rzeczach najprawdziwszych pod słowem, bo wierzy w ich prawdę, nie w tę zwykłą, codzienną, namacalną, ale w prawdę inną poetyczną, w prawdę życia nudy, w której płaczą się uczucia, namietności, ścierają się egoizmy i interesa człowieka silniej, aniżeli w świecie rzeczywistym. Prawdę logiczną określa jeden z nowszych myślicieli, jako porządek myśli odpowiadający porządkowi zjawisk. Prawdę poetyczną można określić, jako naturę i charakter plodów, twórczości odpowiednio odczuciu świata rzeczywistego, lub idealnego przez wysokie twórcze organizacje. W tej pracy wiara poetyczna pomaga przerabiać wrażenia na plody sztuki, bo skupionym przez fantazję obrazom nadaje głównie życie, poczerpnięte z najgłębszych aspiracji artysty. W literaturze realnej da się sprawdzić odpowiedzialność stwarzanych dzieł z wzorami życia. W literaturze idealnej sprawdzian ten znika i trzeba go szukać w prawach rządzących światem idei, który w rozwoju dziejowym działa tak widomie, jak najrealniejsze czynniki i popędy ludzkiej natury.

Na każdej jednak drodze autor bez wiary poetycznej stworzy albo zimne allegorye, będące zewnętrzną maskaradą suchej abstrakcji, albo postacie mdłe, ogólnikowe, bezbarwne i ulonne. Estetycy dotąd nie uznali, jak należy ważności tej siły przy powstawaniu znakomitych twórców. Nie błędnie jednak chyba twierdząc, że bez niej nie może być dzieł żywych, szczerych, bogatych, pulsujących prawdą, okraszonych rumieńcem życia. Weźmy tylko jakikolwiek utwór słaby, suchy, rzucmy

która nie...
dźwignię najbardziej w największych talentach. Asnyk przetwarza z głęboką poetyczną wiarą wielkie idee i hipotezy dzisiejszej nauki, przenosząc w dziedzinę ducha walkę o byt i przemianę form istnienia. Konopnicka tak gorąco czuje niedolę maluczkich, ma tak silną wiarę społeczną, że szamoce się ciągle z pojęciem rządów najwyższych, które mogą ścierpieć taki bezmiar nędzy na ziemi. Inni równie znakomici twórcy jak Orzeszkowa i Okoński mają głębokie poczucie posłannictwa, nawet Siemkiewicz zaparłszy się młodzieńczej wiary demokratycznej, wskrzesza przeszłość z czarniejszym ułudą, stawia z wiarą ideały służby dla dobra kraju z poświęcenia prywaty i samokostwa. Jeżeli dziś literatura nasza, a nawet dziennikarstwo nie upada, ma jeszcze siłę żywotną, to dla tego, że obok całej reszcy wyrobników, tuzinkowych handlarzy frazesów, nowinek skandalu albo schlabających niskim gustem kumpów wszystkiego, co tylko popła-

O zmianie naglej i radosnej, która w usposobieniu młodzieży francuskiej zaszła w ostatnich czasach, napisano szereg ciekawych prac, opatrzonych wymownemi bardzo tytułami, z których przytaczam z pamięci: *la Renaissance de l'Orgueil Française* przez Etienne Keya; piękną książkę potomka hugonotów, Gastona Riou: *Aux écoutes de la France qui vient* z przedmową E. Fagueta; studjum J. Reboula o imperjalizmie francuskim, a zwłaszcza cenną ankietę Agathona p. t. *Les jeunes gens d'aujourd'hui*.

Wszyscy ci badacze dochodzą do wniosku, że pomiędzy młodzieżą z r. 1882 a pokoleniem dzisiejszem otwiera się przepaść różnic i kontrastów; tamtych przeżerał nawskroś intelektualizm sceptyczny i gnuśny, a nadawał mu ton Remy de Gourmont, który pisał był owego czasu: za Alzację i Lotaryngję, za te „zapomniane ziemie” nie oddałbym małego palca u lewej ręki, bo służy mi do „strząsania popiołu z papierosa”. Młodzieniec z r. 1882 był pesymistą, mędrkiem, dyletantem. Młodzieniec z r. 1913 jest optymistą, sportsmanem, rozmilowanym w ruchach nawet brutalnych. Jest on — wnioskuje Agathon — trzeźwym realistą, lubiącym wstrzemięźliwość i zaprawionym do walki o byt. Hygiena ruchu zabezpiecza go skutecznie od intelektualizmu i melancholji. Uderza w nim wybitne poczucie swych sił i zaufanie, z jakim patrzy w przyszłość. Nie zna zwątpienia, stroni od negacji, natomiast zaprawia się od dziecka do zamierzeń twórczych. Nawskroś przenika go czerstwe zdrowie duchowe. Temperament francuski, porwany prądem ożywczego pozytywizmu, w osobie tej młodzieży wchodzi w nową fazę: energii zaspokajanej czynem.

L. Brunn.

Bohdan Zaleski na tułactwie.

Bohdan Zaleski, rozśpiewany i rozteśniony lirnik ukraiński, ohoć na swym dźwięcznym teorbaniu różnorakim rymem nie śpiewał, lecz dość jednostajną, żalostną, rzadziej huśną, zawodził nutę, znalazł sobie miłośników wśród krytyków i historyków literatury. Pierwszy Mochnacki, a za nim Bohdanowi koledzy-ukraińcy, Goszczyński i Grabowski, poddali ścisłe mu rozbiorowi jego dumy i dumki i niejedną perłę pierwszorzędnej piękności w niej znaleźli. Mickiewicz odzywa się o nim kilkakrotnie

wielce pochlebnie w swym kursie literatur słowiańskich, a poemat „Dziś od stepu” podaje szczegółowo i rozkładem.

W nowszych czasach ukazało się kilka poświęconych Zaleskiemu monografij, pisał je P. Chmielewski, St. Zdziański, a na podstawie książki Zdziańskiego napisał swą podniostą rzecz o piewcy „Rasałek” Maria Konopieczna: jedno to z piękniejszych studjów, a właściwie impresji literackich niezapomnianej poetki.

Nie dość na tem. Przed trzema laty wyszła z druku pierwsza część obszernego studjum prof. Józefa Tretiaka o życiu i twórczości Zaleskiego, zatytułowana: „Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego”.

Praca ta Tretiaka, bardzo starannie napisana, uwzględnia tło literackie i polityczne, na którym rozwijał się talent wrodzony poety, t. j. przedewszystkiem życie literackie i prace konspiracyjne w Warszawie, w ostatnich latach Królestwa Kongresowego.

Dziś — mamy przed sobą część drugą: „Bohdan Zaleski na tułactwie, 1831—1838, życie i poezja, karta z dziejów emigracji polskiej”.

Już pierwsza część tej cennej monografii dobrze kazala wróżyć o całości. Autor zgromadził wiele bardzo cennych i nieznanych materiałów i umiał z nich w sposób naukowy korzystać; umie wylawiać z nich to, co jest prawdziwym przyczynkiem do charakterystyki poety i jego epoki, a raczej poety na tle jego epoki.

Pierwsze pytanie, postawione przez prof. Tretiaka na czele książki, dotyczy stosunku Zaleskiego do emigracji polskiej w Paryżu, w pierwszych latach po rewolucji listopadowej. Mickiewicz od „potępieńców swarów” uciekał myślą i sercem w odwieczne bory Litwy, a „zarzasnąwszy drzwi od Europy hałasów”, „dumał, marzył o swojej krainie”, pisał „Pana Tadeusza”; czasem tylko ułożył wierszyk uszczypliwy na któregoś z zaciętrzewionych warcholów-demagogów: Czyńskiego, ks. Puławskiego, hr. Gurowskiego, Krempowieckiego. Wrażliwszy od twórcy „Dziadów”, Słowacki uciekł od tego piekła emigracyjnego do szwajcarskiego ustronia, nad oichy, błękitny Leman. Goszczyński nie był jeszcze przybył nad Sekańską; konspirował z zapalem w Galicji, przygotowywał wyprawy Zaliwskiego i Szymona Konarskiego.

A Zaleski?

Stosownie do swej natury łagodnej i miękkiej, nieskłonnej do unoszenia się ku krańcowościom,

mało zapalony ku sprawom polityki, czy politykowania, nie odrazu obierze sobie prostą i pewną drogę wśród latryny emigracyjnego.

Jak się złożyło, udział jego w przeróżnych komitetach i komitetach, udział w „familiowych” i „politycznych” naradach sejmu, przeniesionego z Warszawy do Paryża, podłoty, zamieszczane u domu tych lub innych aktów i dokumentów, cała ta praca, zresztą nie bardzo gorliwa i niezbyt wiele zabierająca duszy, wypływała, początkowo przynajmniej, z poczucia obowiązku u Zaleskiego, jako posła do sejmu z powiatu taraszczańskiego, z łaski poezji, nie dla zasług działalności politycznej, czuł się obowiązany do czynnego występowania i na emigracji w charakterze reprezentanta ludności polskiej na kresach.

Ciekawy jest bardzo rozdział drugi książki niniejszej, „Między polityką a religią”. Chwiejność przekonań politycznych naszego poety charakteryzują już same jego czyny: jednocześnie przystępuje do sekcji batignolskiej Towarzystwa demokratycznego, kładzie swój podpis na odezwie publicznej, potępiającej ks. Adama Czartoryskiego, a z drugiej strony staje się jednym z członków pobożnego Towarzystwa braci zjednoczonych, które powstało w końcu r. 1834, głównie za sprawą Mickiewicza, a z którego wyłonił się z biegiem czasu zakon zmartwychwstańców, z ks. Semenem i ks. Kajsiwiczem na czele.

Nie miał więc Zaleski tak jasno wytkniętej drogi, jak jego wielki przyjaciel Mickiewicz, który od pięciu już lat przepełniony był wiać duchem religijności i mistycyzmu. To też skarży się twórca „Pana Tadeusza” na Zaleskiego i jego politykowanie, pisząc w d. 31 października 1831 r. w liście do Kajsiwicza, co następuje: „Życie domowe, spokojne i miłe, ucisza mnie, ale jeszcze nie uspokoiło. Tymczasem wszystko, co nas otacza, bardzo jest, jak wiecie, smutne i przyszłość ciemna... Ja żyję bardzo smutny, Witwicki na wsi, Bohdana rzadko widuję. On ciągle politykuje i komitetuje. Przekonany jestem o próżności perswazji i dysput, więc o niczem z nim nie mówię i zostawiam czasowi sąd o ludziach i rzeczach. Jesteśmy, jak dwa instrumenty, na których grać nie można razem, bo każdy inaczej nastrojony”.

Ale ten udział w pracach politycznych emigracyjnych był u Zaleskiego powierzchowny raczej, że tak powiemy, cielesny, nie wypływał, jak u Goszczyńskiego, z głębokich nurtów duszy, z istotnej potrzeby wewnętrznej. Powrótyło się tutaj to, co już widzieliśmy za czasów konspiracji warszawskich przed rokiem 1831: Zaleski był uczestnikiem Związku „Wol-

*) Kraków, nakładem Akademii umiejętności, 1913.

nych braci polaków", ale duszy w to nie wkładał. Podobnie też po kilku latach, w r. 1841, na wieńcowany wiersz Mickiewicza: „Słowiczku mój, a leć, a piej”, zawiadamiający go o zjawieniu się opatrnościowego męża, Towiańskiego, odpowie pięknym wierszem o podobnym rytmie, ale w posłannictwo mistrza Andrzeja nigdy nie uwierzy.

Jako działacz polityczny, Zaleski nigdy nie był entuzjastą, raczej grzeszył — trzeźwością.

I dalsze rozdziały monografii prof. Tretiaka zawierają niemało szczegółów zajmujących, zwłaszcza IV i VI, zatytułowane: „Beatryks ukraińska” i „Pod niebem Włoch i Prowancji”. Przedstawiają one nieznany zgoła szczegół z biografii twórcy „Złotej Dumy”, jego miłość czystą i podniosłą do Dyonizji z Iwanowskich Darjuszowej Poniatowskiej, żony zamożnego obywatela z Ukrainy, młodzieńczej, 21-letniej kobiety, od pięciu lat zamężnej. Mąż jej, człowiek znacznie od niej starszy, zacny, pracowity, gospodarny, wzbudzał w swej „Dyzi” szacunek, ale miłości ofiarować mu nie mogła. Rzecz charakterystyczna, że przed Zaleskim poznał p. Dyonizję, latem 1836 r., w Kissingen. Zygmunt Krasiński i ja to niewątpliwie miał na myśli, kreśląc w „Herburcie” sylwetkę pani Julji Horyńskiej, żony bogatego obywatela, p. Perseusza.

Pierwsze spotkanie Bohdana z p. Dyonizją nastąpiło w miasteczku Kehl, pod Straßburgiem, na brzegu Renu. Młoda, uroczą ukraińską na piewcy Ukrainy silnie wywrzeć musiała wrażenie: ślady tego odnajdujemy w poemacie „Duch od stepu”, wówczas właśnie rozpoczętym, a także w późniejszej twórczości.

Kilka dni zaledwie trwała ta nadziemka sielanka, ale rozpromienienia pozostały na długo w sercu. I odtąd zawiązuje się serdeczna korespondencja między dwójgim kochanków, których rozdzieliły losy, podobnie, jak przed kilkunastu laty Marylę i Mickiewicza. Listy te, na najwyższy ton duchowy nastrojone, charakteryzują nie tylko osoby same, lecz i epokę. W jednym z nich np. owa „Jedyna—Bezimienna”, przeniknięta do głębi idealami religijnymi, tak pisze do swego umiłowanego: „Chciałabym cię widzieć świętym Bohdanem, a im hojniej Bóg cię uposażył, z tem większą trwogą, tem żarliwiej Go błagam, aby cię ustrzegł od fałszywego kroku, aby nie dał zbłąkać się gwiazdzie, której zadaniem ukazywać ci drogę Pańską”. Dodajmy, że list ten, jak i wszystkie inne, p'sany był przez p. Dyonizję po francusku i znany nam jest tylko w przekładzie polskim p. Duchinińskiej.

Nie dziwny się więc, że pod wpływem „Bea-

tryczy ukraińskiej” w twórczości Bohdana ukazuje się—pierwiastek mistyczny: powstaje „Duch od stepu”, który prof. Tretiak ocenia mniej surowo, niż np. Chmielowski, albo takie poezje religijne, jak „Miła cisza” i „Nieskończoność”, napisane w cichym ustroniu prowansalskiem, wiosce Endoume pod Marsylią, dokąd schronił się Zaleski rozpamiętywać doznane wrażenia miłosne, jak przed trzema laty Słowacki do szwajcarskiego Veytoux nad Lemaniem, po rozstaniu z Marią Wodzińską. Ostatni wreszcie rozdział książki, pod nagłówkiem „Brat-jałmużnik”, charakteryzuje w sposób zajmujący stosunek Bohdana do budzącego się ruchu religijnego wśród emigracji polskiej w Paryżu i pierwszych pionierów zgromadzenia ojców zmartwychwstańców.

Tom niniejszy zamyka się rokiem 1833. Pozostaje więc jeszcze do omówienia pół wieku bez mała życia i prac śpiewaka ukraińskiego (zmarł, jak wiadomo, d. 31-go marca 1886 r.), które wypełnią tom trzeci i ostatni pracownego i ciekawego studjum prof. Tretiaka. Dodać należy, że studjum to daje wizerunek, jak karta tytułowa poucza, nie tylko „życia”, lecz i „poezji”. Sądy autora są po największej części przedmiotowe i spokojne, nie skazane ni uprzedzeniem, ni chwałą bezkrytyczną.

Tem więcej autor strzedz się powinien pewnych zwrotów ironicznych, tu i owdzie mimochodem wtrąconych, a utrzymanych w tonie niewłaściwym. O Mickiewiczu np. powiada, że zapal jego, ujawniający się w „Myślach o sejmie polskim” był najszlachetniejszy i najszczerzy, „nieszczęście w tem tkwiło, że zasłaniał mu widok rzeczywistości, wskutek czego wymagał on od ludzi cudownego przekształcenia, do którego oni niezdolni byli, o czem, jak człowiek dojrzały (!), powinien był wiedzieć”. Chyba prof. Tretiak nie posądza twórcy „Pana Tadeusza” o niedojrzałość?

Gdzie indziej znów nazywa Gorczyńskiego „skorym do konspiracji, pozbawionym krytycyzmu”. W innem znów miejscu powiada o „Herburcie” Zygmunta Krasińskiego, że jest on „mieszanią pomysłów, po części po studentku (?) romantycznych”. Nie może też darować twórcy „Irydiona” neologizmów językowych, które nazywa „potworkami”, i dodaje, że Krasiński „nie miał prawa wzywać innych poetów do zwięzłości”. Ten ostatni zarzut nawet zgoła niesłuszny, liczne bowiem utwory Krasińskiego, jak: „Nieboska komedia” i „Przedświt”, „Psalm wiary”, „Resurrecturi”, właśnie celują niepospolitą zwięzłością.

Drobne są to wszystko skazy na całokształcie obszernej pracy prof. Tretiaka, ale ponie-

waż zajmie ona niezawodnie wybitne stanowisko wśród monografii, poświęconych rozbirowi twórczości naszych poetów romantycznych, nie powinna nawet w sprawach drugorzędnych, uwagach, że tak powiemy, marginesowych, ulegać zarzutom.

Trzeci i ostatni tom monografii ma się ukazać niebawem.

Henryk Galle.

Stara Warszawa.

Od czasu obrania sobie siedziby stałej przez Towarzystwo opieki nad zabytkami w kamienicy Baryczków, zainteresowanie się Warszawą współczesnej dzielnicy staromiejską wzrosło widocznie, nie tylko w postaci pielgrzymek do rynku, który do niedawna zgoła inny miał wygląd, ale, co ważniejsze, także w postaci wydawnictw, gromadzących materiały do przeszłości naszej stolicy.

Warszawa nie posiada jeszcze historii pisanej w zakresie szerokim, uwzględniającym zarówno materiał źródłowy, jak niesłychanie bogaty materiał obyczajowy i anegdotyczny, rozrzucony po pamiętnikach, a nawet w żywej jeszcze tradycji kołującej się wśród jej miłośników i znawców.

Posiada jednak cały szereg przyczynków, które są cegłami pod budowę przyszłego dzieła. Wzrost tych przyczynków świadczy właśnie o zbliżaniu się chwili, w której jeden talent i jedna praca dokonają podsumowania dotychczasowych rozproszonych dążeń, wysiłków i zamierzeń.

W ostatnich czasach ukazało się w tej dziedzinie kilka książek, więc przedewszystkiem tom I-szy „Warszawy” w opracowaniu pp.: Stefana Dziewulskiego i prof. Henryka Radziszewskiego, następnie nowe wydanie „Opowiadań o Starej Warszawie” Wiktora Gomulickiego, którego pióro potrafi z takim smakiem i odczuciem odtwarzać patynę staromiejską; dalej mała, ale cenna praca Bronisława Chlebowskiego o przeszłości stolicy Mazowsza, wreszcie dwa wydawnictwa Aleksandra Kraushara, o których chcemy mówić obecnie.

Pierwsza z nich to „Warszawa za Stanisława Augusta”, *) książka wydana bardzo starannie i ozdobiona 16-tu rycinami. Ryciny te

*) Aleksander Kraushar. „Warszawa za Stanisława Augusta” (1764—1795 r.) Warszawa, 1914 r. Nakładem księgarni Ferdynanda Hösicka.





